



Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”



2007-2010

Wsparcie udzielone przez
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię
poprzez dofinansowanie
ze środków Mechanizmu Finansowego
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskim: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud drogą do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Rząd wobec drożyzny.

Wśród powodów ważnych wypadków i enuncyacji politycznych, minęła bez wrażenia odpowiedź prezydenta gabinetu austriackiego, hr. Becka, na interpelację radyców czeskich w sprawie drożyzny, wygłoszona na posiedzeniu Izby poselskiej dnia 20 b. m. Że odpowiedź ta premiera austriackiego nie zwróciła na siebie szczególniejszej uwagi, nie w tym dziwnego; była przecież tak ogólnikowa, tak nie mówiąca! Ale właśnie ta okoliczność, że w kwestyi piekającej i trapiącej ludność całego państwa nie od dziś i nie od wczoraj, w kwestyi, omówionej w samymże „parlamentie ludowym” w Austrii tak wycedując, rząd występuje z zapowiedzią akcji, do której czyni dopiero przygotowania, — ta właśnie okoliczność zasługuje ze wszech miar, aby owa deklaracja rządu nie minęła niespostrzeżenie.

Wynika z niej pewnik jeden. Oto rząd uważa niżenie podatku od cukru za tak daleko sięgające ustępstwo ze swej strony dla konsumentów, że zdrzemnął się na tych laurach własnych i o dalszej akcji w kierunku zapobieżenia drożyznie, zaledwo przez sen majaczy. Więc zapowiada zbieranie materiałów statystycznych, mających wyświecić stosunek konsumpcji do produkcji na kilku ważnych polach, półgłębkiem przebąkuje coś o reformie podatku domowego o zorganizowaniu składów węgla, nawet o zarządzeniach zapobiegawczych przeciw drożyznie mięsa. Ale kiedy rząd spełni swoje zamiary? Jest rzeczą pewną, że tymczasem ceny mieszkań iść będą dalej w górę, wraz cenami węgla, mięsa i chleba, że ludność biedniejsza przymierać będzie głodem i marznąć w nieopalanym mieszkaniach.

Czuje to widocznie prezydent gabinetu, bo na wstępie swojego przemówienia nawołuje wprost konsumentów do samoobrony. Producentci organizują się i solidarnie zwiększają ceny; niechże — mówi bar. Beck — konsumenci zrobią to samo i organizacyi producentów, przedstawia organizację konsumentów.

Latwiej to powiedzieć, niż wykonać. Przecież producentów jest bez żadnego porównania mniej od konsumentów. Wystarczy, jeżeli kilkudziesięciu rzeźników, nawet w większym mieście, utworzy kartel i pod-

wyższy ceny mięsa, aby kilkadziesiąt, a nawet kilkaset tysięcy ludności zmusić do ugięcia karku w jarzmo kartelu. To samo dzieje się z piekarzami i wielu innymi producentami. Rząd więc wynalazł tutaj bardzo dowcipny sposób obrony własnej polityki, spychając obronę konsumpcji na barki sfer, jej drożyzną dotkniętych.

Poza konsumentami widzi baron Beck jeszcze zarządy gminne, jako czynnik, powołany do podjęcia akcji przeciw drożyznie. Przypomnienie było zbyteczne. Jeżeli rząd prowadzi w państwie jednostronną politykę w interesie produkcji, jeżeli rząd państwowy przyznaje się wprost do bezbronności wobec kartelów kapitału i produkcji — to coż zrobić może gmina? Zapewne, przy wyteżonych staraniach może ona także oddziaływać na ceny produkcji, ale nie będzie chyba zasługą rządu, jeżeli gminy, mimo jego tendencyjnej inercji, na własną rękę i własnymi siłami przeciwdziałają będą drożyznie.

Ani konsumenci, ani Rady miejskie nie potrzebowały i nie wyczekiwały ze strony rządu zachęty. Bronią się oni, jak mogą. Interpelantom jednak nie o to się rozchodziło, co robi konsument, lub gmina, aby unormować ceny mięsa, chleba, lub mieszkani, lecz o to, co zrobił i co zrobić zamierza rząd?

Na czem polega jego socjalna i ekonomiczna polityka? Czy wyłącznie na popieraniu interesów kapitału i sfer agrarnych? Zaiste i taki rząd jest możliwy; tylko niechże się przyzna otwarcie do tych swoich przekonań, abyśmy wiedzieli, z kim mamy do czynienia.

Sytuacja, wywołana drożyzną, zaostrza się w Austrii w sposób wprost niebywały. — Bez istotnego powodu, jakby na dane hasło, podwyższają się ceny wszystkich towarów. Wytworzyła się jakaś epidemiczna, nagminna gorączka podwyższenia cen na wszystko, co się sprzedaje, zaczawszy od przedmiotów codziennej konsumpcji, skończywszy na artykułach zbytku.

Dokąd dojdziemy na tej drodze? Rząd zdaje sobie widocznie sprawę z tego, co dzieje się w całym państwie i co dostrzec może do nie dających się w dalszym przewidywać starć i kataklizmów.

ODEZWA.

Od szeregu lat żyje w społeczeństwie polskim myśl, potężniejąca coraz bardziej uczucie, wola, by drogie prochy Juliusza Słowackiego przywieść do ojczyzny, aby po długich latach wygnania spoczęły wreszcie wśród swoich, wśród kochających serce współbraci.

Idąc za tym powszechnym głosem, „Akademicki Komitet dla sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju” od dziesięciu blisko lat pracuje bezustannie nad zgromadzeniem potrzebnego funduszu, by wreszcie urzeczywistnić to gorące pragnienie, wypełnić ten narodowy obowiązek.

I oto zbliża się chwila, zbliża się najstosowniejsza ku temu pora, dzień setnej rocznicy urodzin wieszczka.

I teraz, gdy się zbliżamy już do celu, staje się wobec pytania tak zasadniczego, że uważamy sobie za święty obowiązek, by po odpowiedź zwrócić się do całego społeczeństwa polskiego. Niech ono da wyraz swoim uczuciom, niech zawyrokuje, gdzie mają spocząć prochy „sternika duchami napełnionej łodzi”, niech wskaże miejsce spoczynku, godne królewskiej szaty Jego ducha.

Co do nas, to pierwszą naszą myślą wprost instynktowym odruchem, było to, że Wawel i jedynie tylko Wawel jest tą świątynią godną, by przechować te najdroższe szczątki, że tylko tam, w tej „piastowej świątyni”, winny spocząć prochy tego, który zostawił po sobie ową „moc i pieśń, która serce przodków niewolnika przedzierzga w wolność”.

Ale wyłoniły się inne, nie mniej ważne, tutejsze drogie panie, które pragnęłyby złożyć je wśród swoich, na szczycie Tatr, w górach, gdzie spoczął św. Anny, inni w innych miejscach, nie poza obrębem Królestwa.

W tym celu zwracamy się dziś do całego społeczeństwa polskiego z pytaniem, gdzie spoczną te święte prochy.

Niech każdy, komu imię Jego drogie, niech każdy, kto wspinał się za Nim po niebotycznych wyżynach ducha, kto z Nim cierpiał i wierzył, kochał i nienawidził, kim wstrząsał dreszcz zapалу na brzmienie Jego słów, — niech każdy wypowie swe zdanie, — niech się stanie wola całego Narodu.

A teraz zwracamy się jeszcze raz do wszystkich. Niech każdy spieszy z datkiem choćby najdrobniejszym, byleby wszyscy. Niech to wielkie dzieło ekspijacji, dzieło hołdu i wdzięczności, będzie czynem całego Narodu, wyrazem Jego uczuć i woli.

Pamiętajmy o żywych, ale nie zapominajmy o zmarłych, bo „jakże zmartwychwstana serca umarłe, jeżeli ich nie ukochają żywe“.

Odpowiedzi w sprawie ankiety prosimy nadsyłać na ręce „Akadem. Komitetu dla sprowadzenia zwłok J. Słowackiego do kraju“, Kraków, Uniwersytet Jagiell., najdalej do d. 1. marca 1908 r., poczem Komitet, zebrawszy je w obszerny referat, opublikuje w dziennikach.

Pod tymże samym adresem prosimy o nadsyłanie datków na sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego i budowę dlań grobowca.

Za Komitet:

Winc. Wysocki, sekr. Dr. St. Góra, prezes.

Dwuprzymierze.

Celem zachowania pokoju europejskiego i wszechświatowego, mocarstwa zawierają między sobą przymierza. Władcy, odwiedzając się wzajemnie, wygłaszają oficjalne toasty, w których zawsze brzmi stereotypowo ten sam frazes: „Przyjaźń między rządami i przyjaźń między ludami naszymi znajduje nowe potwierdzenie i umocnienie w uroczystości dzisiejszej“.

W Paryżu, w Windsorze, w Swinemünde, w Ischlu, czy gdziekolwiek się spotkają koronowane głowy lub ich przedstawiciele — wszędzie ta sama harmonijna nuta — z roku na rok potwierdzanej sympatii, życzliwości, współdziałania. Koncertu europejskiego nie mać żaden dysonans; przynajmniej wnosząc z tego, co głoszą telegramy.

Tak bywa i tak bywało zawsze przed każdą wojną i po każdej wojnie, zarówno jak w ciągu dłuższych okresów pokoju.

Tu i ówdzie mimo to sprawy się komplikują; wybuchają zatargi i antagonizm interesów wychodzi na jaw. Ale naturalnie dzieje się to gdzieś na pograniczu sfery obustronnych wpływów, a nie na wizytach. Dyplomaci się nie biją; mają od tego swoich ludzi. Czyni to ręka zbrojna, podczas gdy dłonie w rękawiczkach ściskają się.

To też wszystkie te wizyty, zarówno jak wszystkie dyplomatyczne umowy pozbawione są dziejowego znaczenia. Pierwsze należą do sfery czystych konwenansów, drugie do rażnie zawieranych interesów i targów. Nie usuwają antagonizmów, tylko tymczasowo dają im inną formę.

O losach zewnętrznych i wewnętrznym rozwoju ludów decydują całkiem inne kombinacje, leżące niby poza sferą świadomości, niby poza sferą dyplomatycznej akcyi. Są to kombinacje żywiołowe, tkwiące w naturze stosunków samych państw, a stąd nierozdzielne z naturą, a stąd nie zmieniające się. Zerwalne póty, póki i stosunki są oficjalną formą, nie potrzebują ich ujmować w żadną formę; ani traktaty, ani wizyty na nich nie wzmacniają ich. Do takich należy ścisła przyjaźń, łącząca Niemcy z Rosją, to jest dzisiaj, kiedy rząd niemiecki z dzisiejszym rządem rosyjskim. Ostrze tego dwuprzymierza, trwającego przeszło od stu lat, zwrócone jest — jak ongi „święty alians“ — przeciw ludom, t. j. przeciw wewnętrznemu wrogowi. Cementem dla niego jest Polska; nie pokój europejski, lecz reakcja europejska na tym spoczywa fundament. Wiązanie się Niemiec w trój-

przymierze, a Rosyi w sojusz z Francją było dla istotnego dwuprzymierza tylko rozszerzeniem sfery wpływów, wciągnięciem Francyi, Austrii i Włoch do reakcyjnej ligi, stojącej na straży „status quo“.

Ostatnie wypadki przyniosły nowe potwierdzenie tej prawdy, a dola obecna Polaków jest może najjaskrawszym jej dowodem.

Przez dwa lata wisiały nad społeczeństwem polskim pruskiego zaboru zapowiedzi nowych ustaw antypolskich. Oba barbarzyńskie prawa, dziś dyskutowane w berlińskich Izbach prawodawczych, opracowane i sformułowane były już oddawna. Rząd pruski i niemiecki wahał się jednak z wniesieniem ich na porządek dzienny póty, póki rewolucja rosyjska nie była złamaną, a kwestya autonomii dla Królestwa wątpliwą. Potrzeba było rozwiązania drugiej Dumy, wprowadzenia licznego zastępu istinno-ruskich i prawicowców do pałacu taurydzkiego, zredukowania reprezentacji polskiej w trzeciej Dumie, masowych egzekucyj, wyroków, banicji, aby wytworzyć w ościennym kraju taki stan przynębienia i grozy, wobec którego pogwałcenie konstytucyi niemieckiej na pohybel Polakom stałoby się — że tak powiem — psychologicznie możliwe. Nie ulega wątpliwości, że byłoby ono wprost niemożliwe, gdyby byli w tym samym czasie Polacy z Królestwa Polskiego uzyskali autonomię.

Z drugiej strony znów wobec gwałtów pruskich skasowanie „Macierzy Polskiej“, nagonka na polskie szkoły, prześladowanie instytucji oświatowych — stała się rzeczą naturalną i zrozumiałą. Nastąpił rodzaj rekordu między rządami i popierającymi je klasami reakcyjnymi, kto lepiej swoich Polaków zgębi i zdepcze. Obie biurokracye, pruska i rosyjska, tak samo jak pruscy i rosyjscy obszarnicy, uratują swoją przewagę, swoje karierowiczowskie i materalne interesy, dzięki szowinistycznym hasłom i szczuciu na Polaków.

W obu krajach żywiły czarnosecinne utrzymują się przy sterze i zahamują ich rozwój wewnętrzny, a pośrednio rozwój stosunków europejskich dzięki zwycięstwu, odniesionemu nad partjami skrajnymi.

Wspólność interesów jest tak silnie odczuwana w sferach reakcyjnych obu państw, że rząd niemiecki oddaje całą swą politykę na usługi policji tajnej rosyjskiej, a rewolucyoniści rosyjscy w Berlinie nie mniej są tropieni i prześladowani, niż w Petersburgu i w Warszawie. Nawzajem Niemcy, zamieszkali w Rosyi, są najsilniejszymi podporami caratu; na urzędach przewyższają krajowców w gorliwej służbie i doprowadzają do szczytu sztukę gnębienia i uciskania; jako posłowie wszyscy należą do prawicy i są zawziętymi monarchistami.

Z tego wynikają bardzo proste i bardzo oczywiste wnioski. Wszystko to, co osłabia jedną z tych potęg ciemności, osłabia i drugą. Wszystko to, co w jednym lub drugim państwie zapewnia przewagę żywiołom postępowym lub demokratycznym, przynosi ulgę Polakom po tej i po tamtej stronie kordonu. Solidarność interesów naszych gnębieli powinna być dla nas wezwaniem do solidarności.

Gdybyśmy w Królestwie Polskiem byli sprawę wygrali, równocześnie wywalczylibyśmy byli prawa ludzkie dla naszych rodaków w Poznańskiem. Tego w zaborze pruskim nie rozumiano. Przez niechęć do Niemców wytworzył się tam rodzaj panslawizmu osobliwego rodzaju, ślepa wiara w potęgę Rosyi i krótkowzroczna rachuba na wyciąganie korzyści z nieistniejącego prusko-rosyjskiego antagonizmu. Porażki Rosyi na dalekim

Wschodzie budziły tam znacznie większy żal, niż w rdzennej Rosyi, gdzie znacznie lepiej rozumiano, jak dalece każda klęska caratu posuwa naprzód sprawę wolności. Ruchy rewolucyjne w Rosyi i Królestwie Polskiem wywoływały zgorszenie, a tymczasem to „skandaliczne“, buntownicze wrzenie przez dwa lata chroniło Polaków od wywłaszczenia i od zakazu polskiego języka na zebraniach publicznych.

W ciągu dwóch lat minionych tylko jedno „plus“ zapisać możemy w historycznych rachunkach, jest nim demokratyzacja austriackiego parlamentu. I oto odrazu polityka Polaków w tem państwie zaczyna wchodzić na właściwe tory; zwracając się przeciw trójprzymierz, godzi właściwie w złowrogie dwuprzymierze.

Interesy Polaków są ściśle związane z interesami europejskich ludów. Rządy pruski i rosyjski, wbrew wszelkim konferencyjom pokojowym, są i muszą być podporą militarysty, absolutyzmu, kapitalizmu. Jak daleko sięgają ich wpływy i ich potęga, o reformach demokratycznych mowy być nie może, a póki w dwóch trzecich częściach Europy siła idzie przed prawem, póty nad całą cywilizacją europejską wisi ciężka chmura.

Jakże to pogodzić?

Chłosta cielesna jest niezaprzeczenie zabytkiem czasów barbarzyństwa, z postępem cywilizacyi znikła ona w zastosowaniu do dorosłych osób jako kara za różne przekroczenia w wojsku i po więzieniach. Utrzymała się tylko w ograniczonej formie przy wychowaniu młodzieży leniwej, krnąbrnej i duchowo zepsutej. Najznakomitsze powagi w świecie naukowym utrzymują, że wtedy użyta w miarę przewinienia, skutkuje. To też za złe nie możemy brać ojcu, matce, czy też nauczycielowi, gdy różgą niesforne dziecię ukarze — o ile różgi tej nie nadużyje. Trafiały się dawniej dość często wypadki w szkole, że kara cielesna bywała za często, lub w nadmierny sposób stosowana, ale dzisiaj zdarza się to bardzo rzadko, bo nasi nauczyciele, fachowo wykształceni, odznaczają się wstrzeźmiewczością w tym względzie i aplikują ją tylko w wyjątkowych razach.

Nie możemy tedy pojąć, jaki cel mają te częste ujadania w „Robotniku śląskim“ na nauczycieli, że biją dzieci?

Czy autor tych artykułów uważa nauczyciela śląskiego za podporę kapitalistów i chce go jako takiego polecić nienawiści ślepo posłusznych rzesz nieoświeconych?

Czyżby autor nie wiedział, że w okręgach przemysłowych zaczyna już zgnilizna moralna zapuszczać korzenie pomiędzy niedoroślą dziatwą?

Albo może on nie uznaje, że wobec braku domów poprawczych w naszym kraju, wobec dozwoleń a nie wystarczających środków dyscyplinarnych jest nauczyciel bezsilnym?

Czy też tego rodzaju publikacya była aktem zemsty zaślepienego ojca w swym synaluku pokaranym? Jakże pogodzić stanowisko tego pismaka z tem, co głoszą mowcy socyalistyczni?

Oto na zgromadzeniu przedwyborczem w gospodzie Małysza we Frysztacie słyszałem na własne uszy, jak p. Bączek, opisawszy nasze stosunki szkolne, zakończył swą mowę z patosem: „Przy takim przepełnieniu klas, przy nieregularnem uczęszczaniu dzieci, przy wygórowanych wymaganiach co do nauki języka niemieckiego, nie można nauczycielowi

brać za złe, jeżeli on, chcąc opieszalemu uczniowi napędzić ochoty do nauki, bierze za trzcinkę.”

Te wyżej wspomniane artykułiki „Robotnika”, z których wieje zamiar oddzielenia nauczyciela od ludu, były też powodem, że podczas wyborów na posła do Rady państwa nauczycielstwo postępowe oddawało białe kartki, — chociaż poparłoby chętnie Daszyńskiego przeciw klerykalnemu Burze, aby temsamem odwrócić niebezpieczeństwo, grożące szkole ludowej od chciwego panowania kleru.

Głos niezawisły.

Przegląd polityczny.

Rada Państwa.

zwolaną zostanie prawdopodobnie dopiero w lutym. Posłowie jednak otrzymują w dalszym ciągu swoje dyety.

Nowe wybory, do Sejmów krajowych.

Jak się dowiadujemy, Sejmy Gorycyi i Gradyski, Czech, Galicyi i Krainy nie będą rozwiązane, ponieważ ich okres funkcyjny upływa 26, 27, 28 względnie 29 grudnia. Rozpisanie nowych wyborów dla tych Sejmów ma nastąpić bezpośrednio. Sejm tyrolski — którego okres funkcyjny abiega 24 czerwca 1908 roku — będzie w krótkim czasie rozwiązany. — Wybory do Sejmu czeskiego, którego kadencja upływa z dniem 28 b. m., mają się odbyć dnia 28 lutego 1908 roku. Stronnicstwo młodoczeskie w Pradze zawarło już dla wyborów kompromis z Staroczechami. Kompromis ten ma atoli obowiązywać jedynie co do mandatów sejmowych z miasta Pragi.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych.

Komisya dla sprawy ubezpieczenia wybrana przez Radę przyboczną pracy, zajmowała się na posiedzeniu, odbytem dnia 23. z. m. pod przewodnictwem szefa sekcji Mataji, sprawą rozporządzania wykonawczego dla ustawy o ubezpieczeniu pensyjnym osób zajętych w służbie prywatnej pewnych kategorii osób zajętych w służbie publicznej, oraz sprawą norm statutowych, dotyczącego ogólnego zakładu ubezpieczeń.

Podczas dyskusyi przyjęto wniosek zalecający żądać, aby kupieccy pomocnicy w handlu, przemysłu i spedycyi byli wyłączeni z ubezpieczenia pensyjnego, oraz aby ubezpieczenie weszło w życie dopiero równocześnie z reformą ogólnego ubezpieczenia robotników.

Ugoda czesko-niemiecka.

Dnia 5. stycznia odbędzie się w Pradze zjazd wszystkich posłów czeskich w sprawie ugody czesko-niemieckiej. Na zjeździe tym będą omówione odnoszące się do tej sprawy referaty posłów dra Herolda i Czelakowskiego. W jednym z projektów dra Herolda, przedłożonych już rządowi, zawarte jest żądanie zmiany konstytucyi krajowej w kierunku uznania indywidualności prawnopañstwowej obu narodów. Oba narody mają być uznane za polityczne, oba zatem języki mają być państwowymi. Dalej domaga się dr. Herold ustanowienia odpowiedzialności rządu krajowego przed Sejmem, rozszerzenia kompetencji tegoż, utworzenia krajowego trybunału administracyjnego dla Czech i t. d.

Bójka na zebraniu politycznym.

We czwartek odbyło się w Insbrucku zgromadzenie chrześcijańsko-socyalne, na którym przemawiał mial znany poseł chrze-

ścijańsko-socyalny dr. Meyer. Podczas jego mowy przyszło między chrześcijańsko-socyalnymi a socyalistami do wielkich zaburzeń, które zmieniły się na krwawą bójkę. Jeden z socyalistów otrzymał groźne cięcie nożem.

Bojkot pruskich towarów.

Celem stworzenia organizacji bojkotu pruskich towarów odbyło się w niedzielę w sali ratuszowej we Lwowie zgromadzenie obywatelskie pod przewodnictwem p. Wojciecha Biechońskiego. Dr. Ernest Adam wygłosił w tej sprawie referat, w którym przedstawił polityczną stronę bojkotu. Następnie przedstawił bezskuteczność dotychczasowych usiłowań w tym kierunku, które poczęły się jeszcze za czasów Wrześni.

Fachową stronę bojkotu przedstawił dr. Olszewski, dyr. Ligi Pomocy przemysłowej. — Zdaniem mowcy tylko wtedy bojkot można będzie zrealizować, jeśli w społeczeństwie zakorzeni się na szerszą skalę idea uprzemysłowienia kraju.

Uchwalono następujące rezolucye: Zebrani przedstawiciele instytucji i towarzystw uważają, że stały bojkot towarów pruskich i wogóle pochodzących z Rzeszy niemieckiej jest obowiązkiem narodowym. Zebranie uznaje, że należy w obecnej chwili podwoić usilne starania około rozpowszechnienia wyrobów krajowych i wogóle polskich. Wyroby pruskie należy zatem zastąpić przede wszystkim wyrobami krajowymi i wogóle polskimi, a dopiero w braku tychże wyrobami z innych krajów monarchii lub zagranicy. Zebranie poleca komitetowi wykonawczemu powołanie do życia organizacji bojkotu towarów pruskich, i wogóle pochodzących z Rzeszy niemieckiej, która przy współudziale Ligi pomocy przemysłowej przeprowadzi rugowanie towarów pruskich i wogóle niemieckich przy uwzględnieniu położenia naszego kupiectwa.

Bojkot ziemian niemieckich.

Najpoczytniejszy, dziesiątki tysięcy czytelników liczący dziennik ludowy, „Gazeta Grudziądzka”, zamieściła wezwanie do robotników rolnych, ażeby porzucili pracę u niemieckich właścicieli ziemskich.

„Każdy z was, co czyta gazetę polską — woła organ posła Kulerskiego — musi poświadczyć naszym posłom polskim, że w parlamencie przy każdej okazji gorliwie i wytrwale bronili praw robotników. To też tembardziej mamy prawo, ma całe społeczeństwo prawo od was domagać się, żebyście i wy wystąpili w obronie ziemi ojczystej, która tak bardzo jest zagrożona, bo i wy jesteście obywatelami tego społeczeństwa, bo i wy jesteście synami tej zagrożonej ziemi polskiej.

A społeczeństwo polskie żąda tego od was, ponieważ siła wasza jest wielką i prawie nieprzezwyciężoną, przeto pomóżcie, gdy tylko zechcecie.

Cóżby się bowiem stało, gdyby wasza silna ręka na majątkach panów niemieckich odmówiła pracy?

Ani ziemi obrabiać, ani siał nie byłoby komu i zboże musiałoby zgnić na polu, a okopowizny w ziemi, gdyby ręka wasza ni do siewu, ni do sprzętu się nie przyczyniła.

A więc wszyscy robotnicy, którym kontrakty na to pozwalają, mają na Nowy Rok wypowiedzieć miejsce u panów niemieckich, a jako powód podać popieraną przez konserwatystów i narodowców liberalnych ustawę o wywłaszczeniu. Ci zaś robotnicy, którym obowiązujące ich umowy na wypowiedzenie miejsca na Nowy Rok nie pozwalają, mają oświadczyć swoim panom niemieckim, że opuszczają służbę, gdy nadejdzie termin odpowiedni.

Uwolniwszy się zaś z niemieckiej służby, szukajcie pracy u panów polskich. Dowiedzieliśmy się z rozmaitych stron, że i panowie polscy chcą wszystko robić, co tylko będą mogli, dla swoich robotników polskich. Chcą im dać uczciwe mieszkanie i płacę nawet dać wyższą od Niemców. Idźcie więc do panów polskich. Kochani bracia! Niech robotnik polski razem z panem polskim, póki się jeszcze da, broni tej naszej ukochanej ziemi polskiej!”

I ręczymy wam, kochani bracia, że gdyby tylko panowie niemieccy się przekonali, że takie niebezpieczeństwo mogłoby im grozić, to napewno odechciałoby się im uchylać to okrutne prawo, na mocy którego mają Polakom przemocą wydierać ziemię ojczystą. Jużby oni tam swoich posłów zmusili, ażeby te nieludzkie projekty rządowe rzucili rządowi pruskiemu pod nogi.”

Zarówno w majątkach polskich, jak i niemieckich — pisze dalej „Gazeta Grudz.” — panuje wielki brak robotników. W niektórych majątkach brak po kilka, a nawet w niektórych aż połowa potrzebnych rodzin robotników dominialnych. Chodzi więc o to, ażeby w polskich majątkach wszystkie mieszkania robotnicze były zajęte, tak, ażeby polskim panom nie brakło ani jednego robotnika; a z drugiej strony chodzi o to, ażeby niemieccy panowie wcale nie mieli robotników, albo też tylko tak mało, ażeby sobie w żaden sposób z robotą nie mogli dać rady.

Trzeba wesprzeć pracą swoją pana polskiego, póki jeszcze tych panów polskich mamy, a z drugiej strony trzeba osłabić panów Niemców przez odmówienie im roboty. Rząd i posłowie niemieccy chcą niszczyć i tępić społeczeństwo polskie, a szczególnie robotników polskich, przeto my mamy obowiązek osłabiać i Niemców. Kiedy walka, to niech będzie walka z obu stron.

Panowie niemieccy zaś, którzy popierają zamach na ziemię polską, niechaj obywają się bez pomocy robotnika polskiego. Niech próbują pracować swymi robotnikami niemieckimi, a zobaczą, jak daleko zajdą.

Gdy wszyscy robotnicy polscy, którzy odejść mogą, od nich odejdą, a reszta zagrozi, że także odejdzie, wtenczas powstanie taki rwetes, taki gwałt między Niemcami, że panowie konserwatyści i narodowi liberałowie dobrze sobie jeszcze rzecz rozważą, zanim owo prawo o wywłaszczeniu uchwalą.

Z uwagi na popularność wśród robotników wiejskich „Gazety Grudziądzkiej” wezwanie jej może wywołać dla ziemian niemieckich skutki tem fatalniejsze, że w warunkach zwykłych rolnictwo w Poznańskim i Prusiech Zachodnich odczuwa poważny brak robotników rolnych.

Skandale pruskie.

W procesie Hardena rozpoczęły się dnia 2. b. m. wywody końcowe. Prokurator wniósł 4 miesiące więzienia i wywodził, że Harden czuł się powołanym do rozbicia grupy ludzi wpływowych w otoczeniu cesarza, a informacje czerpał z otoczenia ks. Bismarka. Głównie, jak się zdaje, szło mu o ks. Eulenburga i hr. Moltkego.

W dalszym ciągu swej mowy oświadczył prokurator, że musi domagać się kary więzienia dla Hardena, który, mimo, iż jest bardzo zdolnym dziennikarzem, nie przebiera w środkach walki i oparł swe zarzuty na zeznaniach kobiety histeryczki. Prokurator domagał się także dla prywatnego oskarżyciela prawa ogłoszenia na koszt oskarżonego wyroku w szeregu pism, a także w „Zukunft” na naczelnem miejscu, wreszcie, aby inkryminowane artykuły zostały zniszczone, a Harden poniósł kosztu procesu. W końcu pro-

kurator zawiadomił, że otrzymał list z pogroźkami, iż na wypadek zasądzenia Hardena zostanie zastrzelony z zasadzki. Po przemowie radcy sprawiedliwości Sello, Moltke podniósł z naciskiem, że w otoczeniu cesarza żadnej kamaryli nie było.

Obrońcy Hardena domagali się jego uwolnienia.

„Allensteiner Zeitung“ donosi, że wobec zebranych przez sąd wojenny 37. dywizji dowodów, uwięziony pod zarzutem zamordowania pułkownika Schönebecka kapitan Göben przyznał się do winy.

Aresztowano także żonę pułkownika Schönebecka pod zarzutem udziału w zamordowaniu męża.

Przesilenie w niemieck. okęgach węglowych.

W rewirze przemysłowym rurskim w dalszym ciągu odbywa się wydalenie obcokrajowych robotników, ponieważ wobec niepomyślnych koniunktur objawia się nadmiar sił roboczych. Dnia 2. b. m. znowu wydano z roboty znaczną ilość górników polskich i chorwackich. W zagłębiu węglowym wrzenie wśród górników wzrasta; wielu robotników prze gwałtem do strajku generalnego. W dniach najbliższych odbędzie się wiele zgromadzeń górników, na których w tej sprawie zapadną uchwały.

Ordery za katowanie dzieci.

Istny deszcz orderów posypał się na nauczycieli lud. za tłumienie polskiego strajku szkolnego. Tak w Prusiech Zachodnich „w dowód uznania za pełne taktu i energii występowanie przeciwko strajkowi szkolnemu“ otrzymali w końcu roku ordery: 14 nauczycieli ludowych, dwóch rektorów, pięciu urzędników dozoru szkolnego, sześciu naczelników gmin i okęgów, jeden landrat i jeden nadleśny. W Poznańskim dostało order Orła czerwonego, względnie order korony 4. klasy: 19 inspektorów szkolnych, 10 rektorów; „orla posiadaczów orderu domowego Hohenzollernów“ otrzymało 53 nauczycieli ludowych.

Propaganda anarchizmu.

W sprawie aresztowania dwóch rzekomych anarchistów, policja budapeszteńska ogłasza oficjalnie, co następuje: Od czasu założenia w Budapeszcie anarchistyczno-rewolucyjnego pisma „Rewolucja społeczna“, redagowanego przez hr. Erwina Batthyanyiego, zawiązała się w Budapeszcie grupa celem propagandy anarchistycznej. Policja śledziła działalność tej grupy i dowiedziała się, że przybyli do Budapesztu jakiś Rosjanin z Rosyanką, rzekomo z ramienia grupy rewolucyjnej z Zurychu, celem popierania w Budapeszcie ruchu anarchistycznego — i aresztowała ich. Śledztwo w tej sprawie jest w toku. Okazało się, że para ta miała fałszywe paszporty. Paszport mężczyzny opiewał na nazwisko Arona Sawickiego z Mikołajewa, 25 lat liczącego pomocnika fotograficznego. Rzekomo wyjechał w r. 1905 z Kijowa do Kopenhagi, poczem dłuższy czas bawił w Berlinie i Szwajcarii, skąd via Wiedeń przybył do Budapesztu. Czem się przez ten czas zajmował, podać nie chce.

Związek narodu rosyjskiego w Szwajcarii.

W Szwajcarii zwrócił na siebie ogólną uwagę ciekawy dokument, ogłoszony w piśmie „Peuple Suisse“ i przedrukowany stamtąd w wielu pismach szwajcarskich, a nawet niektórych francuskich i niemieckich. Dokument jest ogłoszony w oryginale w formie „fac-simile“ po rosyjsku i przetłumaczony na język francuski.

Gdyby list ten nie był mistyfikacją, świadczyłby o niezwykłym rozszerzeniu siery działalności Związku narodu rosyjskiego. Oznaczałoby to, że Związek założył już w swój oddział w Genewie i chce wprowadzić tam swe rosyjskie zwyczaje, nie tylko zresztą w Szwajcarii, ale nawet w Ameryce, gdyż list jest wysłany z Genewy do Ameryki, do New-Yorku i zaadresowany do niejakiego Millera. Oto tekst jego:

„Wydział genewski Związku narodu rosyjskiego na ostatnim swem posiedzeniu postanowił: Redaktora gazety „Wahrheit“ Ludwika Millera (zwanego inaczej Bamdos) pozabawić życia za podtrzymywanie partyi terrorystycznej socjalistów-rewolucjonistów i za ogłoszenie tajnych dokumentów rządowych. Wykonać to należy jak najprędzej, poruczone zaś to zostało trzem specjalistom z bojówki moskiewskiej. Przeznaczono na wykonanie tego 3600 rb. Na podstawie §§ 6. i 2. naszej ustawy zawiadamiamy pana o tem.“

Skargi na Japonię.

Pekiński korespondent „Timesa“ zwraca uwagę mocarstw, a w pierwszym miejscu Anglii, na bezwzględność, z jaką Japończycy niedopełniają swych zobowiązań względem Chin i innych państw. Mandżurya nie jest otwartą dla handlu, kraj chiński zachowuje nadal załogę obcą, japońską. Cała południowa część mandżurskiej kolei żelaznej jest obsadzona przez japońskie wojska. Mimo, że w kraju panuje zupełny spokój, wojskowa inspekcja pociągów odbywa się całkiem tak samo, jak podczas wojny. Cała jedna dywizja pod generałem Ando stoi w Liaojangu, strategicznym centrum Mandżurii, a sześć batalionów pod generałem Oszimą patroluje linię kolejową aż do Dalnego. Na każdej stacji, dzień i noc, uzbrojeni żołnierze wchodzą do każdego przedziału w pociągach i rewidują każdego podróżnego, nawet kobiety.

Chińczycy chcą przedłużyć swoją linię pekińską do samego miasta Mukdenu, które dziś oddalone jest od kolejowego dworca o 3 kilometry. Ażeby to uczynić, musieliby przekroczyć linię japońską, a na to Japończycy nie pozwalają. Co gorsza, na co już i Anglicy głośno sarkają, Japończycy nie pozwalają na przedłużenie chińskiej kolei z Simmintum do Fakumen, które Chińczycy powierzyli angielskim inżynierom w myśl istniejących traktatów. Japończycy obawiają się handlowego współzawodnictwa na tej linii z koleją południowo-mandżurską. Ponieważ ta opozycja dotyczy terytoriów, które albo nie przestały być chińskimi, albo leżą w obrębie właściwych Chin, oburzenie w Pekinie przybiera groźne rozmiary, tem bardziej, że wchodzi w grę interesy państw innych.

Inne pisma angielskie zapytują, czy rząd nie uważa za konieczne zwrócić uwagę przyมิตรzonej Japonii na tak „nieuropejskie“ zapomnienie uroczystych zobowiązań, dotyczących „otwartej bramy“ dla wszystkich. Mogą Japończycy odpowiedzieć, że zapomnienie jest właśnie całkiem „europejskie“...

Korespondencye.

Z RZEKI.

Przyszło mi na myśl napisać choć parę słów o tutejszych stosunkach, które dzięki braku zrozumienia rzeczy zmieniają się na niekorzyść chłopów. Wioska nasza, bardzo uboga, liczy około 80 chałup i jest położona cała prawie pomiędzy górami, to też wiadomo, że dziczyna w takich okolicach, wycho-

dzająca z lasów arcyksiążących, robi ogromną szkodę na polach chłopskich. To też kiedy przed dziesięciu laty polowanie miało być wynajęte, postanowiono oddać najem za tańsze pieniądze chłopom i jakkolwiek przy najmie arcyksiążący panowie ofiarowali 462 K, to jednak chłopom polowanie otrzymali za 50 K. Z takiego rozsądnego kroku zadowoleni byli postępowi rolnicy nawet z gmin sąsiednich i w Śmiłowicach uczynili chłopom tak samo. Rzecz to zupełnie naturalna i jasna, bo cóż mają chłopom za korzyść, jeżeli gonowego otrzymają po kilka koron, a tymczasem dziczyna zniszczy im zupełnie urodzaje. Powiadają niektórzy, że otrzymać można za szkodę wynagrodzenie, ale to są tylko zdania teoretyczne, bo w praktyce sprawa zupełnie inaczej się przedstawia. Sześciu byłby ten rolnik, któryby choć czwartą część szkody wyrządzonej otrzymał. Zresztą przyznać trzeba, że nawet ten najprzychylniejszy szacownik nie potrafi szkody prawdziwej oszacować, bo wiele to urodzajów wyciągnie dziczyna z korzonkami z ziemi, a przecież tego, czego nie widać, żaden szacować nie będzie. Wiedzą o tem bardzo dobrze wszyscy rolnicy i dlatego spodziewaliśmy się, że gmina najem polowania dalej chłopom pozostawi, bo chłopom dziczynę przynajmniej wystrzelają i w ten sposób zwolnią się od szkodników. U nas stało się teraz inaczej. W roku bieżącym skończył się okres polowania i dlatego starostwo wysłało do gminy zapytanie, jak gmina będzie postępowała; czy zgodzi się na dotychczasowego dzierżawcę, czy też żąda ponownej licytacji. Wójt zwołał zgromadzenie gminne w celu omówienia tej sprawy i wszyscy zgodzili się na dotychczasowego dzierżawcę, z wyjątkiem wójta i 5 członków, i wójt doprowadził do tego, że rozpisana została licytacja najmu na 8 lat na dzień 12. grudnia. Polowanie wynajął nadleśniczy z Trzycieży p. Szmid za 400 K. Chodzi tym panom szczególnie o grubą zwierzynę i o głuszcę. Jestto ptak wielkości małej gęsi, lśniąco-czarny, w zimie żywi się pączkami z buków i jodeł. Zaiące zostawia oni dla większego rozplodnienia, a po kilku latach chłopom nasi dopiero odczują, jaką szkodę zwierzyna polna wyrządza im będzie, a wina w tym wypadku spada jedynie na wójta, który zna stosunki najlepiej i do tego kroku dopuścić wcale nie musiał.

Kronika.

Do numeru dzisiejszego załączamy czekei względnie przekazy pocztowe i upraszamy o przesłanie prenumeraty na rok bieżący, która z góry uiszczana być powinna.

Dlaczego nasze towarzystwa oświatowe chorują na brak członków? Są temu winni przeważnie skarbnicy, którzy mało starają się o wkładki i zazwyczaj dopiero z końcem roku obrotowego odnoszą się do członków o zapłatę. W takich bowiem razach nie jeden z członków, aby uniknąć płacenia, do lokalu towarzystwa się nie pokaże lub też wyszukuje różne przyczyny, aby z Towarzystwa wystąpić. Wiele członków i silny ruch mają natomiast te Towarzystwa, które każdego miesiąca z góry opłatę ściągają. Jeżeli skarbnik nie może tyle pracy i czasu tej funkcji poświęcić, można utrzymywać jakiego chłopaka lub dziewczynę, któraby każdego miesiąca wkładki zbierała, a za fatygę zapłacić może Towarzystwo danej osobie 10—15 proc. zebranych wkładek. Kto zaś z góry zapłaci, ten też o Towarzystwo się troszczy.

Frysztat. Jak wiadomo, inspektor skarbowy dr. Fantl odchodzi na emeryturę, a jako młody emeryt obejmuje po Nowym Roku tłu-
stą posadę kierownika w powstać mającem
biurze prawnym hr. Larischa w Karwinie. O-
becnie krążą pogłoski, jakoby Wydział gmin-
ny nosił się ze zamiarem zamianowania dra
Fantla obywatelem honorowym miasta Fry-
szтата. Dr. Fantl może być dobrym doradcą,
może być przyjemnym w towarzystwie, mógł
być nawet bardzo pożytecznym we Wydziale
gminnym, ale żeby miał za sobą tyle zasług
położonych dla dobra miasta Frysztata, któ-
reby przemawiały za zamianowaniem go o-
bywatelem honorowym — o tem nietylko my
sami nie wiemy. A chyba tę śrubę podatkową
pokochali Frysztaccianie tak dalece, że chcą
ucześć tego, który dobrze umiał śrubować!

„Wóz Drzymały“, sztuka oparta na sto-
sunkach pruskich, odegrana zostanie przez a-
kademików na poufnym zebraniu, zwołanem
we Frysztacie do sali browaru. Mamy nadzie-
ję, że wszyscy zaproszeni zjawią się z pe-
wnością na owe zgromadzenie — a kto by za-
proszenia nie otrzymał, niechaj się po takowe
zaraz zgłosi do red. Friedla lub też do które-
gokolwiek ze zwołujących.

Panowie, źle się bawicie! W restauracji
Domu Narodowego w Cieszynie można w dni
wolne od nauki zauważyć towarzystwo męz-
czyzn, pojeżdżających z wschodnio-południo-
wych stron Księstwa, którzy uważając się
widocznie za nieomylnie wyrocznie w kwe-
sty, kto Polakiem, a kto nie, zabawiają się
językowem obrabianiem swych kolegów.
Grupka ta o tyle zdaje się być polską, że się
nie pozbyła kardynalnych wad polskich, t. j.
krzykliwego patryotyzmu i lekkomyślnego
piętnowania niesympatycznych sobie roda-
ków (często może cichych pracowników na
niwie narodowej) mianem zdrajców i renega-
tów. Do tego rzucania kamieniem potępienia
wystarcza im nieraz błahy powód.

Gość z Frysztackiego.

Opawa. W poniedziałek złapany i przy-
aresztowany tu został niejaki Antoni Her-
man z Wagstadu, który już kilka kościołów
okradł. Dał on się zamknąć w kościele, w
nocy wykradł pieniądze z puszek ofiarnej,
lecz nie mógł się wydostać. Rano przyłapa-
ny został przez kościelnego i oddany w ręce
policji.

Bielsk. Służący spedycyiny Andrzej Su-
choń, będący dłuższy czas bez zajęcia, żył w
ciągłych kłótniach z żoną swą. Podczas jednej
takiej kłótni małżonkowie porwali się czynnie
na siebie, przyczem żona pochwyciła długi
nóż kuchenny i wbiła go mężowi w pierś.
Ciężko zranionego Suchonia przewieziono do
szpitala, gwałtowną zaś niewiastę osadzono
w areszcie.

Skutek złej rady. W Bielsku aresztowano
niejaką Buchcikową, żonę robotnika z jednej
z okolicznych gmin, za zbrodnię, popełnioną
przez udzielenie zbrodniczej rady. Poradziła
ona 19-letniej siostrze swej, zamężnej Róży
Waliczkowej, znajdującej się w błogosławio-
nym stanie, aby zażyła przyrządzonej spe-
cjalnie mikstury celem zabicia poczynające-
go się płodu. Waliczkowa poszła za radą tą,
miksturę spożyła i niedługo potem umarła.
Obdukcya zwłok wykazała powód śmierci.

Bogumin-dworzec. Do „Dziennika Cie-
szyńskiego“ donoszą: Przejeżdżając przez
Bogumin, musiałem tam dłuższy czas na po-
ciąg czekać i korzystając z tej sposobności,
odwiedziłem przeznaczone dla wychodźców i
niedawno do użytku oddane „baraki“ kolei
Północnej. Wiadomo powszechnie, że powra-
cający teraz wychodźcy to przeważnie Pola-
cy, potem Słowacy i Rusini. To też dziwić
się należy, że wszystkie napisy, mające słu-

żyć do orientacji, są prawie wyłącznie nie-
mieckie. Kolej koszycko-bogumińska dała
umieścić jedno ogłoszenie niemiecko-madziar-
sko-angielskie. Polski napis jest tylko je-
den jedyny, a to napis bardzo charakterysty-
czny: „Wymiana pieniędzy“. A więc tam,
gdzie chodzi o interes, gdzie można na Pola-
kach zrobić „Geschäft“, tam wiedzą, że po-
trzebny jest język polski. Dobry i przydatny
on jest dla „geszeftiarza“, zarabiającego grub-
e zyski, ale nie dla podróżującego, który te
pieniądze płaci. A jak ogromne „geszeftiarz“
na wymianie pieniędzy ma zyski, wykazuje
fakt, że wychodźcy w przeciągu jednego dnia
wymienili — jak pisały gazety niemieckie —
na austriacką monetę dolarów za 400.000 K;
zysk czysty tego jednego dnia obliczają na
4000 K!! Taki zysk wart nawet polskiego na-
pisu.

Będowice Dolne. (Odczyt.) Staraniem
miejscowego Koła T. S. L. wygłosi akademik
Karol Staś w gospodzie p. J. Kotuli w niedzie-
lę, dnia 5. stycznia o godz. 5. popołudniu o-
dczyt na temat: „O elektryczności“.

Dziedzice. Zeszłej niedzieli odbyć się miało
przedstawienie sztuki p. t. „Wóz Drzymały“
u p. Machalicy. Podanie o zezwolenie wniosło
tow. „Znicz“. Starostwo bielskie, dla którego
„Wóz Drzymały“ przedstawiał się „okrop-
nym“, znalazło wymysł, aby do odegrania
tej sztuki nie dopuścić. Zwróciło ono podanie
z tem nadmienieniem, iż tow. „Z n i r“ na Śl-
sku nie jest znanem. Umyślnie tedy przekre-
sili nazwę towarzystwa, aby znaleźć stoso-
wny wykręt. Miejscowi obywatele chcieli
sztukę tę odegrać na poufnym zebraniu, lecz
starostwo bielskie dało nakaz żandarmeryi,
aby do odegrania sztuki pod jakąkolwiek for-
mą nie dopuściła. Postępowanie tego rodzaju
władzy politycznej oburzyło w najwyższym
stopniu wszystkich zebranych, którzy nie
chcąc się narażać na nieprzewidziane ewen-
tualności, odstąpili od odegrania tej sztuki.
Postępowanie władzy przedstawione zostało
rządowi krajowemu w drodze rekursu.

Karwina. Tow. Szkoły Lud. koło 1. w Kar-
winie zwołuje na dzień 5. stycznia 1908 o go-
dzinie 3. popołudniu do lokalu czytelnego w go-
spodzie p. Gritnera walne zgromadzenie z na-
stępującym porządkiem dziennym: 1. Odczy-
tanie protokołu z ostatniego walnego zgroma-
dzenia. 2. Sprawozdanie z całorocznej czyn-
ności Zarządu. 3. Sprawozdanie komisji re-
wizyjnej. 4. Wybór nowego Zarządu. 5. Wol-
ne wnioski członków. W razie niedostatecznej
ilości liczby członków na oznaczoną godzinę,
odbędzie się walne zgromadzenie o godzinę
później bez względu na ilość członków. Upra-
sza się o liczny udział członków.

Antoni Łazarczyk,
sekretarz.

Franc. Kubienka,
prezes.

Karwina. We wtorek, dnia 31. grudnia ub.
roku urządziło Tow. gimn. „Sokół“ wraz z
Tow. Szkoły Lud. w lokalnościach p. A. Grit-
nera wieczorek Sylwestrowy. Publiczności
zebrała się spora ilość, która przyjemnie spę-
dziła wieczór przy dosyć obszernym progra-
mie. Pp. amatorki i amatorzy wywiązali się
też ze swego zadania bardzo dobrze, a hu-
czne oklaski odzywały się na sali prawie bez
ustanku. Szczególnie występy p. Muszyńskie-
go, byłego nauczyciela w Michałkowicach,
w roli żydka, wywoływały ciągłe wybuchy
śmiechu, bo też oddawał swe role z prawdzi-
wym artyzmem. Zarządy Towarzystw skła-
dają na tem miejscu wszystkim, którzy się
jakkolwiek do urządzania wieczorku przyczy-
nili, w szczególności zaś p. Muszyńskiemu za
jego trudy serdeczne podziękowanie staro-
polskiem „Bóg zapłać!“

Krętacze. Czesi naprawdę umiają się wy-
kręcać i umiają się też schlebiać. Przed wybo-

rami udawali przed socyalistami wielkich
przyjaciół i głosili, że będą wybierali Daszyń-
skiego, a w rzeczywistości przeważnie rozbi-
jali głosy lub też oddawali próżne kartki. „No-
viny Tieszińskie“ napisały podczas wyborów,
że Czesi nie powinni żadnego z kandydatów
popierać, ale kiedy Daszyński wybrany zo-
stał posłem, zaraz napisały, że do zwycię-
stwa oni się przyczynili. Trzeba mieć napra-
wdę diabelski żołądek, aby się umieć w ten
sposób schlebiać a co najważniejsze: inaczej
mówić a inaczej czynić.

Losy dezertera. W wieczór wigilijny zgło-
sił się do komendy żandarmeryi w Ostrawie
dezerterski Franciszek Optułowicz, który już od
dwóch lat ukrywał się przed władzami woj-
skowymi. Optułowicz robił służbę wojskową
w Ołomuńcu przed trzema latami. Po uciecz-
ce z wojska zdezerterował do Paryża i zacią-
gnął się tam jako ochotnik do legii cudzo-
ziemskiej. Ponieważ jednak pobyt mu się tam
nie podobał, porzucił Francję i powrócił do
ojczyzny, oddając się tu w ręce władzy

Rychwałd. Dnia 22. grudnia odbył się u
nas w gospodzie na „Wójtstwie“ wieczorek,
wykonany przez uczniów miejscowej polskiej
szkoły ludowej pięcioklasowej. Program wie-
czorku tego był następujący: Bitwa Racla-
wicka (deklamacya), Cztery pory roku (de-
klamacye, pieśni z towarzyszeniem fortepia-
nu), Rybka i świnka (deklamacya), Pan Fo-
tograf (komedyjka), Ciekawość (deklamacya),
Nauka (żywy obraz). Wszystkie części pro-
gramu zostały wykonane dobrze i przekonały
obecnych, że usprawiedliwione jest zaufanie,
które pokładają rodzice w naszej szkole pol-
skiej. Niech uznanie to będzie zachętą do dal-
szej pracy naszych nauczycieli w tym kie-
runku.

— Niejaki H. Toch, zegarmistrz w Bogu-
minie na dworcu, reklamuje u nas swój in-
teres, ale tylko w języku czeskim i niemie-
ckim. Czy pan Toch nie wie, czy nie chce
wiedzieć, że Rychwałd ma ludność polską?
Czy mamy zwracać uwagę naszej ludności,
że takich kupców popierać nie powinna?

Rychwałd. Jak w zeszłym roku, tak i w
tym urządził komitet Ochronki polskiej „Ma-
cierzy szkolnej“ gwiazdkę dla dzieci ochronki
w Rychwałdzie. Uroczystość odbyła się przy
ręśnięciu oświetlonej i pięknie przystroj-
onej drzewku ze współudziałem rodziców.
Deklamacye, pieśni, urozmaicone grami i za-
bawami, były znakomicie wyćwiczone i
świadczyły o niezwykle sumiennej i pilnej
pracy nauczycielki ochronki p. Michinińskiej.
Wprost zachwycali się obecni deklamacyą
małej uczennicy ochronki Piwowarskiej p. t.
„Moja Laleczka“. Po wyczerpaniu programu
otrzymało każde dziecko sporą torebkę la-
koci.

Samobójstwo robotnika. Na Podlesiu w
Rychwałdzie zastrzelił się w niedzielę robo-
tnik z szybu Teresy w Pol. Ostrawie, Jan
Blechar. Kula trafiła go w brzuch. Nieszczęśli-
wego przewieziono w stanie beznadziejnym
do szpitala ostrawskiego. Blechar był jedyną
podporą swej starej matki, którą od szeregu
lat przy sobie utrzymywał.

Trzanowice. Dnia 23. grudnia urządzono
tutaj gwiazdkę dla dzieci szkolnych, na którą
i rodziców zaproszono. Na program złożyły
się śpiewy, deklamacye, przemówienia, a gło-
wnie obdarzenie 50 dzieci ubraniami a wszy-
stkich orzechami, piórami, ołówkami i t. p.
Szkoda, że rodziców tak mało się zjawilo.
Do urządzania tej uroczystości przyczynili się
głównie znaczniejszymi datkami pieniężnymi
WPP.: baron Bess, właściciel dóbr Trzano-
wice-Gnojnik, dyr. Kappel, właściciel dóbr w
Trzanowicach, Jaworek, właściciel fabryki

w Sibicy, za co im na tem miejscu składamy serdeczne dzięki.

Marklowice. Walne oraz konstytucyjne zgromadzenie „Macierzy szkolnej“ odbędzie się w poniedziałek, dnia 6. stycznia b. r. o godzinie 3. popołudniu u p. Kornasa.

Zebrzydowice. We czwartek umarł nasz proboszcz ks. Antoni Ścisła wskutek zakażenia krwi. Pogrzeb odbędzie się w sobotę.

Mistek. Przed kilku dniami jechał kołmi Franciszek Marus z Bronowa przez Ostrawicę i kiedy wjechał do silnego prądu, woda porwała wóz i furman byłby niechybnie zginał, gdyby ludzie nie byli z rychłą przybyli mu pomocą. Do tyłu wozu uwiesił się niejaki Wincenty Szneider ze Świadnowa, który chciał przedostać się na drugą stronę wozu i ten utonął, nie otrzymawszy pomocy.

Mor. Ostrawa. Dnia 28. grudnia włamali się złodzieje do sklepu p. Rudolfa Kożusznika w Michałkowicach i skradli mu towarów za 400 K. Prawdopodobnie ci sami złodzieje wkradli się do p. Trnki w Pol. Ostrawie i skradli tam biżuterię.

Morawska Ostrawa. W nocy 20. grudnia aresztowano tu młodego rzeźmieszkę, przy którym znaleziono rozmaite, bardzo wyszukane wytrychy i przyrządy złodziejskie. Po przeprowadzonej osobistej rewizji okazało się ze znalezionych papierów, że jest to 19-letni Wacław Komrski, pochodzący z Czechowic w Czechach. Znaleziono też przy nim dwie fałszywe marki pruskie. Wszelkie poszlaki wskazują na to, że aresztowano niebezpiecznego złoczyńcę międzynarodowego.

Obława na Kurka. Od dawna już nie było w Galicyi takiej sensacji, jaką jest obecnie, szczególnie w powiatach żywieckim i bialskim, ucieczka z Wiśnicza nieschwytanego dotąd mordercy Kurka, oraz obława urządzana na niego przez władze. 60 żandarmów z różnych posterunków chodzi po drogach, polach, ścieżkach, przetrząsa lasy i jary, dotąd bezskutecznie, gdyż groźny morderca uchodzi im z przed oczu. Po wszystkich oberżach, szynkach, urzędach gminnych i różnych lokalach publicznych wiszą wszędzie portrety Kurka, celem poznania go w danej chwili przez otoczenie; ludzie jednak nie kwapią się do takiego spotkania, ceniąc swe życie więcej niż nagrody pieniężne, wyznaczone przez namiestnictwo i dwór żywiecki.

O Kurku powstały już legendy, tu go widziano, tam go widziano, jednego dnia Kurek miał być w Kętach, drugiego w Wieliczce, a równocześnie miano go widzieć w Oświęcimie i Podgórzu, przyczem wersje wymieniania tych ludzi, którym Kurek zapowiedział śmierć z swej ręki. Onegdaj rozeszła się po Krakowie między klasą wyrobniczą wiadomość, że Kurek kapał się w jednej z krakowskich łaźni, przyczem z powodu złej obsługi zrobił służbie ogromną awanturę. Naturalnie wiadomość tę należy policzyć również na karb legend o Kurku, który jednak drwi sobie z usiłowań władz bezpieczeństwa, szerząc wciąż postrach wśród ludności.

— Dary na Bursę polską „Macierzy“, które wpłynęły na ręce kierownika tejże w r. 1907 od 15. września: p. Jan Rakowski z Łyżbic 2 K; p. Bączkowska z Pogorza 30 jaj; p. Teodor Niebroj, górnik w Pol. Lutyń 2 K; p. Leonard Świba, kierownik szkoły w Brennej 2 K; p. Ernestyna Świbówna, nauczycielka w Brennej 6 K; p. Górniakówna z Sibicy 2 kopy główek kapusty; p. Tomiczkowa z Bobrku 1 kopę główek kapusty; p. Franciszek Tomanek, młynarz w Ropicy, 1 worek jabłek; p. Jan Głajcar, kier. szkoły w Ustroń 2 K; p. Józef Biłko, naucz. kier. w Rych-

wałdzie 5 K; pp. Marta i Wanda Macurówna, drobne oszczędności ze skarbonki na Bursę 6 K 92 h; p. Franciszek Siwek, górnik w Górnej Suchej 20 K; p. prof. Karol Orszulik z Cieszyna 4 K; p. Franciszek Kałuża, rzeźnik w Bobrku 10 K; p. Franciszek Wojtek, przedsiębiorca z Bobrku 5 K 60 h.

Dla ubogich studentów, jako opłatę, przysłano na ręce kierownika Bursy: p. dr. Zygmunt Kostkiewicz, sędzia w Czarnym Dunajcu (za pośr. p. prof. Mohra, w październiku 20 K, w grudniu 20 K; w listopadzie pocztą do Zarządu 20 K); p. inżynier A. Zajchowski z M. Ostrawy, pocztą 20 K; p. prof. Karol Orszulik z Cieszyna 30 K; p. Paweł Kubaczka, rolnik w Grojcu, 4 worki ziemniaków, 2 worki główek kapusty. — Za wszystkie dary i zapomogi powyższe Zarząd Bursy składa serdeczne podziękowanie.

Rozmaitości.

Schwytnie Goldschmida. W Freising w Bawarii aresztowano Goldschmida, który okradł kasę wojskową w arsenale w Wiedniu. Znaleziono przy nim jeszcze 21.240 K.

„Freisinger Tagblatt“ donosi o schwytniu włamywacza Goldschmida co następuje: Goldschmid przybył do Freising na motocyklu, kupionym w Landshut. Kupiec w Landshut dał znać policji o nabyciu u niego motocyklu przez podejrzaną osobę, która zapłaciła bez targu żądanych 500 K za motocykl, oraz miała przy sobie znaczną sumę pieniędzy. Policja w Landshut zawiadomiła policję w Freising. Goldschmida przejeżdżającego przez Freising przytrzymał policyjant stojący przed budynkiem policyjnym. Sprowadzony przed komisarza, podawał coraz to nowe fałszywe nazwisko, aż wreszcie przyznał, że jest Goldschmidem, który obrabował kasę w wiedeńskim arsenale. Znaleziono przy nim jeszcze 21.240 K i 90 marek.

Policja dowiedziała się o pobycie Goldschmida w Bawarii od jego kochanki zamieszkałej w Wiedniu. Otrzymała ona od niego pocztą kwotę 4000 K, lecz kwotę tę natychmiast zaniósł na policję z oznajmieniem, skąd ją odebrała. Ponieważ to jej doniesienie naprowadziło policję na ślad zbrodniarza i umożliwiło rychłe ujęcie go, kochanka jego otrzymała wysokie nagrody, wyznaczone za to przez policję i władzę wojskową. Nagrody te wynoszą razem więcej niż 4000 K.

Kurek złapany? Sensacyjna wiadomość nadeszła onegdaj z Opawy o Kurku, około którego osoby tyle tajemniczych i zagadkowych wieści ciągle się rozchodzi. W tych dniach miał się pojawić w opawskim śl. szpitalu waryatów jakiś młody człowiek, przedstawiający się jako obłąkany i domagający się na podstawie tego przyjęcia do zakładu. Zresztą nie chciał podać żadnych szczegółów, tyżących się jego osoby, z wyjątkiem, iż pochodzi z Poznania, dokąd jest przynależny. Ponieważ w śl. szpitalu nie chcieli go przyjąć, odstawiła go policja do szpitalu dla waryatów w Branicy na Śląsku pruskim, gdzie go zaraz przyjęto. Przy tajemniczym obłąkaniem nie znaleziono niczego, tylko stampilię następującą: „Stephan Zwierzchowski, Handelsreisender der Kunstanstalt, Bielitz“. Policja pruska miejscowa, zainteresowana nieznanym, zajęła się bliżej jego osobą, odkrywając w nim naraz podobieństwo ze sławnym Kurkiem. Obok bowiem tych samych rysów twarzy miał nieznanemu po prawej stronie głowy taką samą ranę od cięcia szablą, co poszukiwany przez władze Kurek. Natychmiast więc uwiadomiono o tem odkryciu władze au-

stryackie. — Jak donoszą, dyrekcyja więzień w Wiśniczu wysłała zaufanego swego do owego zakładu waryatów, celem skonstatowania, czy rzekomym obłąkanym tym jest rzeczywiście Kurek.

Bardzo możliwe też, że władze spotkają się z nowym zawodem i Kurek, drwiąc sobie z nich, dalej będzie wiodł swe awanturnicze życie. Co do obecności jego w Dziegielowie, o czem donosiliśmy, piszą nam stamtąd, że baśnia ta z tego powodu powstała, iż jest tam niejaki Ad. M., który jest podobny do Kurka i w ów wieczór bawił się w gospodzie i częstował kilku ludziom zamieszcówym, będącym chwilowo tylko w Dziegielowie. — Wogóle zaznaczyć wypada, iż teraz każda gmina na Śląsku ma swego „Kurka“, wszędzie z nim przepijano wódkę i bawiono się wesoło. Ciekawe tylko, iż cudowny Kurek potrafi być naraz w kilku gminach, w równym czasie widziany był bowiem w Dziegielowie, Datyniach, Błędowicach, w Ropicy i t. d. — Może nareszcie karyera jego zakończy się w owym szpitalu dla obłąkanych, nadzieja ta jednak bardzo problematyczna, wszelkie podobieństwa mówią bowiem za tem, iż Kurek za mądry jest na to, by ułatwiać władzom pracę i sam się oddawać im w ręce.

Przeciwno wozom Drzymały. Władze pruskie zwracają się teraz także przeciwko owym mieszkaniom wozowym, do których schronili się byli ci biedni polscy osadnicy, którym na mocy ustawy z r. 1904 nie pozwolono wybudować domów mieszkalnych na nabytych parcelach. Włościanin Gackowski w Błędziniu, który poszedł za przykładem Drzymały i również zamieszkał w wozie, otrzymał niedawno wezwanie, ażeby wóz ten opuścił. Gdy zaś nie usłuchał wezwania, przybył komornik pruski i wóz jego zajął rzekomo za niezapłaconą karę. Gackowski wniósł rekurs, lecz dotychczas jeszcze nie otrzymał odpowiedzi.

Zamachy mordercze w Tryjeście. Przed pewnym czasem dokonano trzech morderstw w Tryjeście na woźnicach dorożkarskich. Morderstwa te wywołały wówczas znaczną sensację, mimo jednak gorliwych poszukiwań nie udało się wykryć sprawcy. W ostatnich dniach nieznany zbrodniarz czy zbrodniarze wykonali znowu trzy mordercze zamachy. Pierwszy wykonano w pobliżu S. Conciano na woźnicę Andrzeja Obersnela. Wiół on na stację jakąś panią, gdy nagle zastąpił mu drogę nieznany człowiek, zatrzymał konie i chciał się przysiąść na kozioł. Woźnica odmówił, a wówczas nieznajomy strzelił sześć razy z rewolweru i zranił woźnicę w ramię. Na szczęście konie poniosły, tak, że woźnica i jadąca pani zdołali się ocalić. Drugi napad wykonano między Sesaną i Sepulją. Obywatel ziemski Antoni Turk powracał tamtędy do domu w pierwszy dzień świąt i sam powoził. Nagle z zarośli wyskoczył jakiś człowiek, uchwycił konie za cugle i zatrzymał wózek. Turk uderzył kilkakrotnie napastnika biczem i popędził konie. Zbrodniarz strzelił za wózką, jednakże chybił. W pobliżu Divaca strzelił morderca kilkakrotnie do 23-letniego woźnicy Antoniego Siberny, któremu jednak udało się szczęśliwie uciec. Zamachy wywołały w Tryjeście i okolicy formalną panikę; ludność domaga się od władz energiczniejszych kroków przeciw nieznanemu zbrodniarzowi. W całej okolicy krążą liczne posterunki żandarmeryi, dotąd jednak nie udało im się trafić na ślad mordercy. Panika jest tak wielka, że gdy onegdaj znaleziono w wąwozie pod miastem zwłoki jakiegoś żebraka, rozeszła się natychmiast pogłoska, że i on padł ofiarą tajemniczego mordercy. Sekcya zwłok wykazała jednak, że

przyczyną śmierci żebraka był udar sercowy.

Samobójstwo terrorkistki. Zamieszkała w Paryżu od niejakiego czasu Rosyanka Rachela Lurie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru, rzekomo z tego powodu, że komitet terrorkistyczny w Kownie nie chciał jej powierzyć pewnej niebezpiecznej misji, o którą się usilnie starała. Denatka nazywa się rzekomo Katarzyna Minn i jest córką bogatego kupca moskiewskiego, który przysyłał jej miesięcznie na utrzymanie 1200 franków. Była to młoda 23-letnia dziewczyna wielkiej piękności. Zniechęciła się ona do życia tem, że komitet terrorkistyczny nie chciał jej wysłać do Rosji w pewnej niebezpiecznej misji, twierdząc, że jest potrzebniejszą w Paryżu. Ze słowami: „A więc nie jestem już potrzebna ani użyteczna!” — odebrała sobie życie.

Gwałtowne sceny w sali sądowej. Z Wrocławia donoszą, iż na rozprawie sądowej przeciw dwóm robotnikom przyszło do scen gwałtownych. Mianowicie jeden z oskarżonych po wysłuchaniu wyroku, skazującego go na 9 miesięcy więzienia, rzucił się na prokuratora i chwyciwszy go za gardło, zaczął dusić, drugi zaś oskarżony, korzystając z zamieszania, umknął ze sali. Była to rozprawa przed sądem ławniczym i w sali nie było żadnego przedstawiciela siły zbrojnej, zarówno więc uwolnieniem prokuratora z oparów jak i pogonią za zbiegłym oskarżonym zajęli się słuchacze z publiczności.

Nadesłane. Ja niżej podpisany oświadczam, że artykuł mój skierowany był nie przeciw partyi, lecz przeciw autorowi umieszczonych kłamstw w „Robotniku śląskim”, a że zarzuty mi uczynione stanowiły oszczerstwo, tego dowodem choćby fakt, że o nagrodę w razie udowodnienia nikt nie miał odwagi się ubiegać. **Ferdynand Durczok.**

Ogłoszenia.

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Czy Pani wie, dlaczego przy zakupie kawy słodowej należy wyrazić żądanie »Kathreiner«?

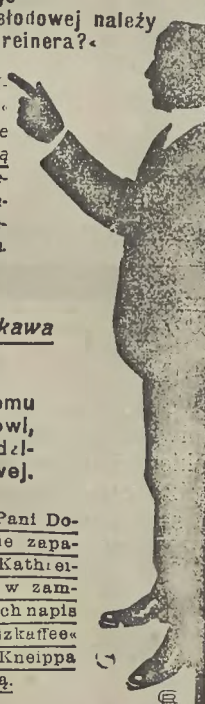
Oto dlatego, że bez wyrażenia żądania »Kathreiner« naraża się Pani na to, że nadzą Jej jakąś mniej wartą imitację, naśladowictwo, nie mające tych wszystkich znakomitych zalet, jakie prawdziwy »Kathreiner« posiada.

Albowiem tylko

»Kathreiner« **Kneippa kawa słodowa**

posiada, dzięki swemu szczególnemu składowi, aromat i smak prawdziwej kawy ziarnowej.

Prosimy zatem: Łaskawe Pani Dobrodziejko raczy dokładnie zapamiętać, że prawdziwy go »Kathreiner« można nabyć tylko w zamkniętych pakietach, mających napis »Kathreiners Kneipp - Malzkaffee« i portretem proboszcza Kneippa jako marką ochronną.



M. U. Dr.

J. Himmelblau

Pierwszy sekundaryusz powszechnego szpitala w Mor. Ostrawie mieszka obecnie przy ul. Łukaszowej Nr. 3. obok kawiarni „Habsburg”.

Ord.: 2—3^{1/2}

Nr. Telef. 338.

Edykt sprzedaży.

E. 2208/7
7

Na zlecenie Józefa Santariusza, młynarza w Podoborze, zastąpionego przez p. dra Leopolda Drösslera, adwokata w Cieszynie, odbędzie się dnia 5. lutego 1908 o godz. 9. rano sprzedaż w sądzie niżej podanym, biuro l. 7. I) gruntu chałupniczego l. 33. w Łękach lwh. 31. i gruntu lwh 282 w Łękach składającego się z domu parterowego i 300 sążni² ogrodu.

II) gruntu CXXVI w Łękach lwh 274 we wymiarze 1 morga 1174 sążni²

Realności sprzedać się mające oszacowane są od I) na 6588 K i od II) na 1660 K. Najniższa cena wywołania wynosi od I) 4392 K zaś od II) 1106 K

C. k. Sąd powiatowy we
Fryszacie

dnia 27. grudnia 1907. 1—1

Hoffmann m. p.

Walne zgromadzenie

Spółki spożywczej w Starem Mieście odbędzie się 12/1 1908 r. o godzinie 2-giej popołudniu w lokalu własnym. Program następujący:

- 1) Przeczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia.
 - 2) Sprawozdanie Zarządu.
 - 3) Wybory. 1—1
 - 4) Dowolne wnioski.
- Członków najuprzejmiej zaprasza na walne zebranie **WYDZIAŁ.**

Budnek murowany

składający się z 6 izb, 3 kuchni, piwnicy (szopki i chlewki) wraz z ogrodem i 1 morgiem pola, jest z wolnej ręki obok Cieszyna **zaraz do sprzedania.** Bliższej wiadomości udzieli **JÓZEF KUBIN** (przy drodze do Hażłacha) w Pastwiskach, p. Cieszyn. 1—3

UCZNIA

od porządných rodziców, pod dogodnymi warunkami przyjmie natychmiast. — **ADOLF STEUER**, tapicer, Frysztat. 1—3

Taniej niż wszędzie znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon poleca Szanownej P. T. Publiczności

Tkálnia płócien **JÓZEFA JÓRASZA**

„Pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicja).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franco.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kurjer Lwowski”

wychodzi

dwa razy dziennie.

Drukowany na maszynie rotacyjnej, z zastosowaniem najnowszych wymogów i ulepszeń technicznych, podaje

„**KURIER LWOWSKI**”

tak w wydaniu popołudniowym o godzinie 3. popołud., jak i porannem o godz. 7.

najświeższe wiadomości

lokalne, z kraju i ze świata, odbierane telegrafem i telefonem, oraz korespondencje i sprawozdania od stałych korespondentów. Natychmiast ekspedjowany rannymi i popołudniowymi pociągami dochodzi do rąk publiczności jeszcze tego samego dnia.

Kurjer Lwowski obok doboru artykułów politycznej, społecznej i literackiej treści, omawiających wypadki bieżące, zamieszcza fejetony z dziedziny nauki, sztuki, literatury, archeologii i t. d.

Również i dział powieściowy w „Kurjerze Lwowskim” będzie bardzo obfity i doborowy. W fejetonie pomieszczone będą oprócz dalszego ciągu powieści: **Bolesława Prusa** p. t. „**ŚWIT**”, powieści **Kazimierza Tetmajera** p. t. „**KRÓL ANDRZEJ**”, **Alfreda Konara** „**W SYRENIM GRODZIE**”, **Władysława Orkana** „**POMÓR**” i „**DRZEWIE**” i powieść **Wacława Sieroszewskiego**.

W BEZPŁATNYM DODATKU
ARKUSZOWYM

będą pomieszczane cenniejsze utwory powieściowe swojskiej i obcej literatury.

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek drukującej się w dodatku powieści „**Wieczne miasto**” **Hall Caine’a**.

Prenumerata „Kurjera Lwowskiego”

wynosi na prowincji:

z jednorazową dostawą do domu 2 kor. 70 gr. miesięcznie, a kwartalnie 8 kor.—Z dwurazową dostawą miesięcznie 3 korony 20 gr., kwartalnie 9 koron 50 gr.

KSIEGARNIA

p. f. „**STELLA**” **M. Czajkowskiego** w Cieszynie ul. Stefanii (Głęboką) l. 40

— poleca się względem Szanownej Publiczności. —

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Chałupa

w Rychwałdzie, w której znajduje się handel mieszanych towarów i do której należy 2¹/₂ morga pola, ogród dosyć wielki, stodoła i stajnia na konie lub krowy, wszystko budowane z twardego materiału, jest z wolnej ręki do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje **EDWARD LAJCZYK, Rychwałd l. 125. 1—3**

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4¹/₄ proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, załegmieni, zakatarzeni ciężko oddechać i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznym jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypcie, załegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna fiaska K 3— wielka fiaska K 5—, 3 fiaski franko 15 K za pobraniem pocztowem lub za poprzedniemi nadesłaniami należności. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58.

Steckenpferd Siliowe mydło mleczne

Bergmanna Sp. w Dreźnie
i Tetschen nad Łabą

według codziennie nadchodzących wyrazów uznania jest i pozostanie najskuteczniejszym z wszystkich mydeł leczniczych, przeciw piegom jak też i utrzymuje delikatną miękką skórę i różową płeć. Do nabycia w wszystkich Drogueryach, aptekach i sklepach fryzjerskich.

Cena za sztukę 80 halerzy.

23—48.

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladownictwo podlega karze



Atleuochter Balsam
aus der Fabrik von A. Thierry
in Pragrad
A. Thierry in Pragrad
an der Fabrik von A. Thierry

Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica.
12 fiasek małych lub 6 z podwójnem
patentowem zamknięciem K 5—.

Thierry'ego maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe
rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki
K 3'60. Wysyłka za pobraniem albo za
zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane
są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

**Aptekarz A. Thierry
w Pragradzie**

przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

rozurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis
i franko.

CHAŁUPA

nowo-wybudowana, składająca się z 4 pokoi, 3 piwnic, stodoły i chlewu, do której należą 4 chlewki, drzewnie i 6 morgów pola, jest zaraz z wolnej ręki w Mostach przy Cieszynie do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli: **JERZY WAŁACH, tereyan szkoły, w alejach w Cieszynie.** 3—3

Nowy budynek

murowany (3 pokoje, 1 kuchnia, chlew i piwnice, ogród owocowy i 3 morgi dobrego pola), przy drodze, 20 minut od Cieszyna, jest zaraz do sprzedania. Zgłoszenia u właściciela **JÓZEFA CZERNIKA, stolarza na Mnisztwie, poczta Cieszyn.** 3—3

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Ślęsk.
„Przez oświecony lud drogą do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16^{lin.}

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Oprócz Boga.... boją się też Polaków.

„Berliner Tagblatt”, który pierwszy puścił w świat wiadomość o zamiarze zorganizowania bojkotu ziemian niemieckich, w odpowiedzi na popierany przez nich projekt wywłaszczenia, podaje zadziwiające informacje o szczegółach tworzenia się w tym celu organizacji.

„Wśród Polaków rosyjskich i austriackich — pisze organ pseudo-liberalny — wydają się podobno już od dłuższego czasu usiłowania, zmierzające do tego, aby w odpowiedzi na pruską politykę antypolską przypisać o dotkliwie straty ziemian niemieckich, przez pozbawienie ich znacznej części robotników sezonowych. Obecnie donoszą nam z Poznania, że istotnie powstała organizacja polskich robotników sezonowych z Królestwa, a co ważniejsze, agentów polskich, których współudziału przy werbowaniu ludzi bodaj uniknąć nie można. Rozgałęziony komitet agitatorów wielkopolskich w Królestwie Polskiem, Poznańskiem i Prusiech Zachodnich zapewnił sobie poparcie obu potężnych organizacji. Dodać trzeba, że agenci polscy zamierzają przez swoje połączenie się uwolnić się z zależności od agentów niemieckich, urzędników niemieckiej centrali robotników rolnych i izb rolniczych, zajmujących się dostarczaniem robotnika, aby przez to zdobyć wyższe prowizye za swoje pośrednictwo.

„Organizacja agentów obejmuje obecnie gubernie: warszawską, podolską, kaliską, płocką i piotrkowską, a więc te okręgi, z których pochodzi większość robotników sezonowych. Sieć agencji jest bardzo gęsta. Aby zapewnić sobie wpływy na robotników sezonowych, organizacja opracowała po długich układach z delegatami robotników następującą taryfę pracy:

Tu „Berl. Tageblatt” przytacza taryfę proponowaną w zupełne innych celach, w „Gazecie Codziennej” z dnia 3. b. m. przez właściciela domu komisowego w Kielcach, p. Stefańskiego, a dalej pisze:

„Organizacja agentów zobowiązała się dalej do umieszczania robotników przede wszystkim u ziemian polskich, którzy zgodzą się na uwzględnianie ich żądań religij-

nych i narodowych. Nadwyżka ma być umieszczana u ziemian katolickich duńskich i południowo-niemieckich. Pod względem ostatnim usiłowania organizacyi znajdują poparcie ze strony agitatorów wielkopolskich i księży, którzy z ambony przestrzegają przed przyjmowaniem pracy w okolicach innowierczych i czysto protestanckich.

„Ażeby wreszcie przeprowadzić skutecznie bojkot ziemian ewangelickich niemieckich i wywłaszczyć tych, którzy z nimi żyli, związkowi wykaz tych ziemian z poleceniem, aby nie zawierano z nimi żadnych umów. Ponieważ podobne usiłowania uwydatniają się także w Galicyi, więc ziemianie, o ile sprawdzą się te wiadomości, i organizacya nie rozbije się ostatecznie, mogą doczekać się bardzo dotkliwego braku robotnika”.

Przekonywamy się z tego artykułu, że Niemcy mają bardzo wysokie mniemanie o naszych zdolnościach organizacyjnych i o sile naszego postanowienia, aby odpowiedzieć w sposób stosowny na pruską politykę gwałtu. Utworzenie takiej organizacyi, jakiej plan naszkicował „Berliner Tageblatt”, byłoby rzeczywiście dobitnym dowodem naszej siły i potężnym środkiem samoobrony. Ale wiadomość „Tagebl.” jest od góry do dołu fałszywa, a opiera się na pogłoskach i wspomnianej już, a źle zrozumianej propozycji p. Stefańskiego z Kielc, uczynionej w innym zupełnie celu. W Królestwie Polskiem nabrano przekonania, że wychodźstwo sezonowe, jako ruch żywiołowy, zupełnie opanować się nie da, przynajmniej nie w tym stopniu, ażeby można powstrzymywać robotnika zupełnie od dostarczenia pomocy swych rąk hakatystycznym ziemianom niemieckim i skierować go do innych okolic. To też o zorganizowaniu systematycznego bojkotu ziemian niemieckich w kołach poważnych niema mowy.

Ale Niemcy już dzisiaj drżą ze strachu!

Niemiecki głos przestrogi w sprawie wywłaszczenia.

Prof. Hans Delbrück występuje w „Preussisch Jahrbücher” z wielką stanowczością

przeciw kompromisowi, zawartemu przez rząd i konserwatystów w sprawie ustawy o wywłaszczeniu, i wykazuje, że taka ustawa siły ludu polskiego nie złamie, a Niemcom może bardzo zaszkodzić.

„Jakkolwiek postać będzie ostatecznie nadana tej ustawie — pisze Delbrück — nie zmienia się ogromnie szkody zasadnicze, które się z nią łączą; osłabienie poczucia prawa, wątpliwości konstytucyjne, precedens dla wszelkiego rodzaju eksperymentów socjalistycznych, pokrzywdzenie gospodarzy interesowanych prowincyj wskutek niepewności posiadania, odstraszanie Niemców od powierzania swej przyszłości okolicy, dla której są potrzebne takie ustawy, ponowne rozbudzenie w całym świecie kulturalnym rozdrażnienia przeciw Niemcom, które i tak już posiadają złą opinię, wreszcie podrażnienie słowiańskiej połowy sprzymierzonej z Niemcami Austrii. Nie trzeba lekceważyć żadnego z tych momentów; każdy z nich sam przez się jest bardzo poważny, a wszystkie w połączeniu ze sobą muszą oddziaływać na nas przynajmniej.

„Ileż zadawaliśmy sobie trudu, aby pozyskać opinię ludów, usposobionych tak nieprzychylnie dla Niemiec! Ale cóż znaczą choćby najdotadniejsze wrażenia, które wynieśli ze sobą dziennikarze angielscy, wobec obrazu stosunków na naszych kresach wschodnich, strajku szkolnego, wywłaszczenia, zakazu używania języków nieniemieckich na zebraniach ludowych?

„Prasa niemiecko-narodowa nazwała obrady, które toczyły się w przedlitawskiej Radzie państwa w sprawie naszej polityki antypolskiej, „bezcelnością”, a ministrowie austriaccy zganili w sposób poprawny takie wmieszanie się do spraw wewnętrznych sprzymierzeńca. Ale, czyż takie formalne oświadczenie wystarcza do ostatecznego załatwienia tego rodzaju sprawy? Czyż jest to nam obojętne, jak Rosyanie obchodzą się z Niemcami bałtyckimi, a Madziarzy z Niemcami węgierskimi? Czyż tylko rządy mają głos w polityce? czy nie oddziaływają na nią wcale zapatrywania i usposobienia ludów?”

Nie wątpimy, że głos Delbrücka pozostanie tak samo, jak głosy Schückinga, Gotheina i Brentano, głosem wołającego na puszczy. Trzeba będzie dopiero jaskrawego uwydatnienia się skutków praktycznych polityki gwałtu,

aby nastąpiła w Niemczech stanowcza i powszechna reakcja przeciw duchowi pruskiego barbarzyństwa. Wiedzą o tem przeciwnicy systemu pruskiego, ale wiedzą też, że wtedy będzie już zapóźno.

Hakatyści wśród robotników niemieckich.

W Hamburgu istnieje związek robotników portowych. Związek ten ma własną gazetę, która się nazywa „Deutschnationale Arbeiter-Zeitung“. W numerze grudniowym znajduje się artykuł, który zawiera następujący ustęp:

„Przeszło 4 miliony ludności, przebywającej w Prusach, mają zatem język ojczysty nie-niemiecki. Nie trzeba atoli sądzić, że ludność ta nie zna języka niemieckiego, ona go tylko po największej części znać nie chce.

Nawet Słowacy, Włosi, Węgrzy, Chorwaci i Czesi znają dostatecznie język niemiecki, że mogą sobie pomódz w kraju naszym.

Także owe 3 i pół miliona Polaków, z których około pół miliona osiedlonych, znają dostatecznie język niemiecki, by sobie poradzić w ojczyźnie niemieckiej i zabierać chleb robotnikowi niemieckiemu.

Nowy projekt ustawy o stowarzyszeniach może zatem spokojnie żądać w interesie ludności niemieckiej języka niemieckiego dla wszystkich zgromadzeń publicznych. Kto o stosunkach niemieckich mówić chce na zgromadzeniach, niechaj tylko mówi po niemiecku, w domu może gadać (plappern) jak mu się podoba, tam mu nikt nie przeszkadza.

Podobno gazeta ta pisana jest przez niemieckiego robotnika, ale temu robotnikowi „patryocie“ widocznie hakatyzm pruski w głowie ponieszał pięć klepek, że nie połapał się jeszcze na tem, że z zakazu używania języka polskiego na wiecach korzystaliby jedynie bogacze niemieccy, a koszta szkody ponieśliby zarówno polscy jak i niemieccy robotnicy. Gdyby bowiem nie było dozwoleń rozprawiać na wiecach po polsku, jakże ten robotnik patryota chce robotnika polskiego pociągnąć do łącznego działania przeciwko wyzyskowi bogatego fabrykanta patryoty?

Niech popróbuje przekonywać robotników polskich dajmy na to „o konieczności strejku“ — po niemiecku, kiedy pracodawca, patryota fabrykant, wyda do nich odezwę — polską, co dzisiaj jest w modzie u tych panów. Wynik będzie taki, że robotnicy polscy pójdą za głosem odezwy polskiej, a na zakłęcia niemieckie wzruszą ramionami, bo, rzecz prosta, nie zrozumiały dokładnie, o co chodzi.

Bądź co bądź, niech głos owej gazety robotniczej będzie dla polskich robotników wskazówką, że już także do warsztatów roboczych zakrada się pruski hakatyzm.

Przeciw wozom Drzymały.

Po uchwaleniu przez Sejm pruski w r. 1904 nowej ustawy osadniczej, zabraniającej Polakom budowania na własnych gruntach domów mieszkalnych, pierwszy rolnik Drzymała w Podgradowicach wpadł na pomysł urządzenia sobie ruchomego wozu mieszkalnego. Wóz ten wywołał w swoim czasie znaczny rozgłos w całym cywilizowanym świecie, opisały go pisma niemieckie, francuskie i angielskie, nie szczędząc przy tej sposobności złośliwych docinków władzom pruskim. Władze te na razie nie umiały znaleźć paragrafu prawnego, na mocy którego mogłyby

zabronić Drzymale mieszkania w wozie. Przykład Drzymały wywołał naśladownictwo, poszli za nim Pepliński w Wieprznicy, Gackowski w Błędziniu i inni, którzy zamieszkali wraz z rodzinami w wozach cyrkowych lub cygańskich.

Obecnie władze pruskie rozpoczęły walkę przeciw wozom, chcąc w ten sposób pozbażyć polskich osadników ostatniego sposobu przebywania na ziemi rodzinnej. Mianowicie rolnik Paweł Gackowski w Błędziniu w powiecie świeckim w Prusach Zachodnich otrzymał od wójta odnośnego obwodu pismo urzędowe, w którym brzmi jak następuje: Wedle doniesienia obwodowego żandarma urządziłeś pan sobie ognisko w ten sposób, iż postawiłeś na podobnym do wozu urządzeniu przyrząd do gotowania. Ponieważ zakazano panu urządzenia ogniska na pańskiej posiadłości w Błędziniu, przeto nakazuję panu niniejszym odnośny przyrząd do gotowania natychmiast rozebrać. Skoro to nie nastąpi w 3 dniach po odebraniu niniejszego pisma, natenczas nałożę na pana karę egzekucyjną w wysokości 30 marek.

Gackowski wysłał natychmiast zażalenie do landrata. Mimo to przysłał wójt dnia 23. z. m. swego sługę, który zażądał od Gackowskiego 10 marek zaliczki na rozebranie ogniska. Gdy zaś p. Gackowski owych pieniędzy nie dał, zafantował mu sługa wójta wóz, oświadczając, że po upływie tygodnia sprzeda go na licytacji.

Z procesu Stoessla.

Trzy posiedzenia sądu w dniach 30., 31. grudnia i 1. stycznia, poświęcone oświeceniu sprawy rady wojennej, odbytej w dniu 29. grudnia, na której, jak wiadomo, ogromna większość jej uczestników oświadczyła się przeciw kapitulacji.

Po odczytaniu protokołu ówczesnych obrad, przystąpił do przesłuchania innych uczestników rady.

Z zeznań tych wyrobić sobie można dokładne pojęcie o stanie twierdzy w chwili zwołania rady wojennej. Większość dowódców rozmaitych części obrony stwierdza mianowicie, że stan ten był fatalny, ale że mimo to trzymanie się dalsze nie było wykluczone. Kwestya kapitulacji, lub trzymania się, wynikła w chwili wzięcia przez Japończyków fortu nr. 2, skąd mogli oni ostrzeliwać dwie najsilniejsze i węzłowe pozycje Rosyan: Wielkie Orle Gniazdo i Chińską Ścianę. Opis walki na forcie nr. 2, trwającej 2 dni, który przedstawili na sądzie jego obrońcy, porucznik Frołow i kapitan Kwac, jest wstrząsający. Załoga tego fortu, licząca na początku ostatnich szturmów 400 ludzi, zmalała w ciągu dwóch dni do 20 ludzi. Przez dwa dni obrońcy tej pozycji nie jedli nic i nie spali. Nie mogli nawet pokrzepić się herbatą, ponieważ wszelkie próby dostarczenia im wody udaremniłi Japończycy, zasypując gradem kul każdego, kto tylko wychylił się z blindażów. Po dwóch dniach walki, kiedy transzeje i retraszementy (rowy) fortu napelniły się trującymi gazami z latających torpedów, rzuconych przez Japończyków i kiedy koszt z ręcznymi bombami, stanowiącymi już jedyną obronę Rosyan, trafiony granatem japońskim, eksplodował, zabijając kilkudziesięciu ludzi, pozostała garstka obrońców fortu z rannymi oboma dowódcami swoimi, zdecydowała się opuścić straszliwy fort. Założono miny pod beton, przeciągnięto sznury Beakforda i wypełniono z fortu. Po chwili fort wyleciał w powietrze, a odłamy cementu zabiły jeszcze

kilku z ustępującej załogi, którzy nie zdążyli dość wcześnie uciec.

Strata fortu nr. 2 skłoniła Stoessla do zwołania rady wojennej. Z uczestników jej pierwszy, jako świadek, przesłuchany został generał Smirnow, który zeznał, że na radzie wojennej powoławszy się na to wyraźne brzmienie przepisów kodeksu wojskowego, że twierdza powinna bronić się aż do zupełnego wyczerpania zapasów, dowodził, iż Port Artura mógł trzymać się jeszcze przez miesiąc, ponieważ, zdaniem jego, jest zjawiskiem zupełnie normalnem zmniejszenie się garnizonu do jednej trzeciej, liczby dział do połowy, a żywności do 1½ miesiąca. Twierdza wytrzymała przecie 8 miesięcy ciężkiego oblężenia, w którym siły jej nie mogły rozrastać, lecz musiały maleć. W tej chwili żywność wystarczy na półtora miesiąca. Garnizon wprowadzić jest ze względu na długość frontu za słaby, ale front można skrócić, a w razie potrzeby opuścić obie rezerwowe pozycje Laoleszan i Górę Sygnałową. Jeżeli garnizon zmniejszy się jeszcze bardziej, można przenieść się na wewnętrzne linie. Na drugiej linii obrony można trzymać się co najmniej tydzień, potem zaś można oprzeć się na linii trzeciej. A kiedy zostanie jeszcze bodaj 3000 ludzi, to można bronić nimi Starego miasta. Kapitulacya może być uzasadniona tylko brakiem żywności. Rada wojenna rozeszła się pod wrażeniem, że obrona będzie prowadzona dalej. Potwierdził to sam Stoessel, który, zamykając obrady, wyraził przekonanie, że pragnienie dalszej obrony jest powszechnem.

Pułkownik Dmitrewski, który idąc na radę, przejrzał jeszcze sprawozdanie o stanie twierdzy, opowiada, że zdolnych do broni było wówczas jeszcze 12.000 ludzi, tak jednak zmęczonych i wyczerpanych, że on sam widział, jak jedna rota potrzebowała na przebycie 300 kroków półtorej godziny czasu (?). Każdy dzień oblężenia, nie licząc szturmów, zmniejszał załogę przeciętnie o 100 ludzi, którzy padali już to z wycieńczenia, już to w czasie zwyczajnego bombardowania twierdzy. Co się tyczy zapasów amunicyi, to do wielkich armat było jeszcze 6000 naboju, do mniejszej zaś artylerii 50 do 60 tysięcy naboju. Zdaniem Dmitrewskiego, twierdza mogła się jeszcze trzymać, chociaż zależało to właściwie od Japończyków i od stopnia energii, z jaką poprowadziliby następne szturmy.

Pułkownik Grigorenko dowodził, że wprawdzie stan twierdzy jest fatalny, to jednak bronić się należy, licząc przedewszystkiem na te pewne cechy oblężenia, które wprowadzili Japończycy, robiąc zawsze paury po szturmach i rozpoczynając nowe każdego 13. dnia miesiąca. Wogóle pułkownik Grigorenko do optymistów w rodzaju Smirnowa nie należał, ale sądził, że na kapitulacyę jest jeszcze zawcześnię.

Kontradmirał Warren dowodził, że dalsze utrzymanie Portu Artura jest konieczne ze względu na oczekiwane przybycie eskadry bałtyckiej.

Gen.-major Siemionow wykazywał, że wprawdzie stan załogi jest opłakany, że dziejątkuje ją skorbut, ale mimo to twierdza powinna się trzymać, co przyjdzie jej tem łatwiej, że kapitan Maller wynalazł bardzo prosty system karabinów maszynowych i że wynalazek ten, który Stoessel trzymał dotąd „pod sukniem“, on, Siemionow, wydobył, karabinów tych wykonano już kilkadziesiąt sztuk, a w najbliższej przyszłości warsztaty wykonają nowe, także środków do dalszej obrony nie braknie.

Gen.-major Pietrusza podniósł, że zawsze stał na tem stanowisku, iż twierdza powinna bronić się do ostatniego człowieka i zdania tego dotychczas nie zmienił.

Dowódca artylerii wschodniego frontu, generał Meckmandarow, zaznaczył, że tylko generał Fok i sześciu bezpośrednio podległych mu pułkowników oświadczyło się za kapitulacją. On sam zaś w przekonaniu, że twierdza powinna bronić się dalej, zobowiązał się wobec całej rady zbić każdą armatę, którą Japończycy wytoczą na nowo zdobyte pozycje, tak, że niema obawy, aby nieprzjaciel, mając w rękę te pozycje, mógł bardzo szkodzić obronie.

Pułkownik Gandurin opowiada, że przebywszy na pozycji 146 dni, broniąc jej przez ten czas bardzo szczęśliwie, dostał wreszcie ataku histerycznego na wiadomość, że Fok odmówił mu przysłania worów z ziemią i plecionek, których potrzebował do uzupełnienia zniszczonych blindażów. To rozmyślane uniemożliwienie dalszej obrony ze strony generała Foka, który żądane wory i kosze miał w swem rozporządzeniu, tak podziało na Gandurina, że stracił wiarę w możność utrzymania twierdzy; wkrótce potem raniony w głowę i piersi, na radzie wojennej oświadczył się za kapitulacją pod wpływem ogromnego rozżalenia.

Wynik tego procesu podamy po wydaniu wyroku.

Międzynarodowy włamywacz.

Sprawa aresztowania we Lwowie Wasińskiego przybrała tak szerokie rozmiary, że zajmuje policję wielu miast. Okazuje się, że zbrodniarz „pracował” na wielką skalę, że rozporządzał armią wspólników i pomocników, którzy umieszczani są po kolei w areszcie wskutek telegramów, krążących nieustannie między władzami bezpieczeństwa różnych miejscowości. Ciekawe szczegóły o niebezpiecznym opryszku podają pisma.

Wasiński jest zagadką dla policji. Historia życia jego jest zupełnie nieznaną. Nieznane jest również jego nazwisko prawdziwe, skąd wziął się w Galicji, jak się nazywa, jakie były jego stosunki towarzyskie i rodzinne? Na wszystkie podobne pytania Wasiński odpowiada milczeniem lub zbywa je nic nie znaczącymi ogólnikami. Z jego zeznań wypływa jedno: że posiada on wiele tajemnic i nie raz to, co zeznaje, robi wrażenie osłony, zaciągniętej sprytnie na jakieś tajemnice. Pochodzi z Królestwa, gdzie rodzina jego ma zażywać opinii ludzi uczciwych, nie bliższego rzeszta o niej nie wiadomo.

Do Galicji przybył w 1904 r. i jako Piotr Boba założył w Styryi piekarnię. Interes szedł nieźle, ale wkrótce Wasiński popełnił jakieś przestępstwo, uciekł więc i znikł władzom z oczu. Aresztowano go dopiero w Stanisławowie, kiedy wraz z Kosem usiłował okraść kasę oszczędności. Niedługo jednak Wasiński wraz z Szyptorem i Szwarcercem zdołał zbiedz z więzienia. Sposób ucieczki był karkołomny. Wszyscy trzej uciekli przez okno na dach, a stąd zapomocą liny spuszczały się na dół. Wasiński uciekał ostatni i kiedy zsuwał się w dół, urwała się nagle lina, a on spadł z wysokości 2. piętra. Stracił przytomność, tymczasem jego koledzy uciekli. Niebawem przyszedł do siebie i powłókł się, gdzie — niewiadomo. Odtąd gubi się ślad za nim. Stale mieszkiał jednak we Lwowie, mimo energicznego za nim pościgu. Dosyć wspomnieć, że już po ucieczce był obecnym na całej rozprawie Kosa. Największą siłą Wasiń-

skiego był podobno przez niego samego wykombinowany system rozbijania kas, w wykonaniu którego był mistrzem. System polegał na wywierceniu kilku szeregów dziur odpowiednim świdrem, które razem tworzyły kwadrat, a następnie wycięciu nożycami przerw blaszanych między dziurami. Do wywiercania dziur używał także elektryczności, doprowadzonej z małego akumulatora.

Wasiński ma już uczniów, którzy posługują się jego systemem. Podczas badania w policji lwowskiej zapytał go komisarz, czy wie, kto był sprawcą rozbicia kasy urzędu pocztowego w Borszczowie i Kałuzu. W odpowiedzi na to Wasiński kazał sobie opisać sposób włamania. Kiedy mu podano szczegółowy opis, powiedział:

— Tak, to mój system, włamania dokonali moi uczniowie.

Nazwisk jednak nie podał. W dostarczaniu towarzyszy pośredniczył mu często Titel, złotnik, już aresztowany. Często zamawiał on ludzi z Titla telegraficznie, zawsze podawał kwalifikacje, jakie ów wspólnik musi posiadać. Do ostatniej kradzieży zamówił człowieka, któryby mówił po angielsku i francusku. Titel rzeczywiście przyrzekał mu takiego wspólnika i za tym właśnie towarzyszem Wasińskiego poszukuje energicznie policja.

Śledztwo policyjne w tej sprawie ukończono i odstawiono Wasińskiego wraz z Uścieńskim, Knoblochem i Titlem do sądu. Żonę Uścieńskiego i kochankę Knoblocha wypuszczono na wolność. Wasiński jest szatynem. Twarz nieco ściągła o ciemnych, wpadniętych oczach. Nos szczupły, włosy przystrzyżone z angielską, czoło wysokie i wydane. Przyznał się do tego, że strzelał w Pradze do ścigającego go człowieka, lecz tylko w tym celu, aby go nastraszyć, nie miał stanowczo zamiaru zabijać go. Gdy mu komisarz przedstawił, że człowiek, do którego strzelał (Kaucky), umarł, rozplakał się Wasiński i wyraził żal z powodu przelanej krwi. Przyznał się do dwóch kradzieży z włamaniem, mianowicie do Banku rosyjskiego we Lwowie, skąd zabrano 140 koron i złoty pierścionek, wartości 40 koron i do Banku w Przemyślu. Tutaj łup był niezły, bo uniesiono 11.000 koron. Wasiński twierdzi, że z pieniędzy tych otrzymał od wspólników bardzo mało. Wyparł się stanowczo kradzieży w Lublinie i innych kradzieży, które mu obecnie zarzucano.

Wasiński powiada, że kobieta, która bawiła z nim w Pradze, jest jego żoną. Obecnie wyjechała prawdopodobnie do Rosji. Bardzo się Wasiński cieszy, że jej policja nie aresztowała. Widocznie uwiozła ze sobą znacznie szerszy „dorobek”, uzyskany z zbrodniczych wypraw Wasińskiego i jego szajki. Wasiński bawił prawie stale we Lwowie. Stąd też wyjechał do Pragi z owym rutynowanym złodziejem, który włada językiem angielskim, francuskim, niemieckim, polskim i podobno też ruskim, tudzież z Izydorem Knoblochem. Ten ostatni jest jeszcze adeptem kunsztu złodziejskiego, ale posiada wiele sprytu. Knobloch miał stać na czatach, Wasiński zaś z owym nieznanym mieli „pracować” przy kasie. Knobloch jednak nie chciał czekać na podział łupu, ukradł w nocy Wasińskiemu kilkadziesiąt koron i umknął do Lwowa, gdzie zabawił się z swoją kochanką. Wasiński był w kłopotcie. Wigilia nadchodziła, najlepszy czas do kradzieży, a zabrakło „czeladnika”. Wasiński za-telegrafował do Lwowa do Titla oraz do Uścieńskiego, aby mu przysłano natychmiast Adamskiego do pomocy. Adamski zjawił się natychmiast w Pradze, lecz mu się nie poszczęściło. Śledztwo w sprawie Wasińskiego potrwa bardzo długo, gdyż będzie on oskar-

żony o morderstwo Kauckiego oraz o wiele kradzieży z włamaniem. „System” zaprowadzi go prawdopodobnie na długie lata do więzienia.

Banda Wasińskiego, schwytana w sobotę we Lwowie, przejeżdżała w niedzielę przez Sambor. Jak stamtąd donoszą, miała się składać z czterech ludzi, z których trzech miało przybyć do Sambora w nocy na niedzielę w przebraniu kobiecym. Banda wylądować miała na stacji w Samborze kufer ogromnych rozmiarów i wozem chłopskim wywozła go w niewiadomym kierunku. Łatwo być może, iż byli to sprawcy włamania się do kasy urzędu podatkowego w Kałuzu i że kufer zawierał właśnie zdobyczą tam złupioną. W Samborze ślad rzezimieszków zaginął. Istnieje przypuszczenie, że mogli z łupem przemknąć na Węgry.

Przegląd polityczny.

Nowy, ban Chorwacyi.

Napężone stosunki między Węgrami a Chorwatami — zdaje się — zostaną zmienione w najbliższym czasie. Zwolennik dotychczasowej polityki węgierskiej ban Chorwacyi dr. Rakodczay uznał bezowocność swych usiłowań i podał się do dymisji. Następcą jego został bar. Rauch. Nazwisko jego znane było z czasów, gdy energicznie zwalczał bana Pajcewicza.

Po audyencji u cesarza we Wiedniu oświadczył bar. Rauch wobec dziennikarzy, że programem jego będzie usunięcie nieporozumień między Chorwatami a rządem węgierskim. W pierwszym rządzie chodzi o kwestję językową na kolejach, wywołaną przez ustawę o pragmatyce kolejarzy. Rząd zgodził się już, aby sprawę pragmatyki dla ostatecznego omówienia przedłożyć komisji regnikolarnej. Rauch uważa tę sprawę za sprzeczną z ugodą i niemożliwą dla Chorwatów do przyjęcia. Drugim punktem programu bar. Raucha będą kwestye administracyjne. Mianowicie chodzi o zamianowanie szefów sekcyjnych, czego Rakodczay przeprowadzić nie mógł, gdyż nikt nie chciał tych stanowisk objąć.

Rauch urządził przed kilku dniami zgromadzenie unionistów. Przybyło około stu najwybitniejszych polityków. Nowy ban o-przeć się chce w pierwszym rządzie na arystokracji chorwackiej, z której pochodzi, następnie liczy na grupę serbsko-radykalną, a także na trzydziestu unionistów, albowiem projektuje sejmową reformę wyborczą na podstawie powszechnego prawa głosowania.

Policja rosyjska popiera Niemców.

Z Warszawy donoszą do niemieckich gazet, że gazeta „Kuryer Poranny” został w drodze administracyjnej, to znaczy bez wyroku sądowego, tylko tak z łaski policji skazany na 300 rubli kary pieniężnej, ponieważ agitował za bojkotem towarów niemieckich. Władze rosyjskie ogromnie sprzyjają Niemcom i widocznie nie jest im na rękę akcja, jaką rozpoczęto w Warszawie celem bojkotowania towarów niemieckich za zaproponowane wywłaszczenie Polaków z ziemi i odebrania im prawa porozumienia się w ojczystym języku na zebraniach. Jednak i nacisk ze strony policji rosyjskiej Niemcom nie przyniesie żadnej korzyści, gdyż jak nam wiadomo, społeczeństwo w Królestwie jest obecnie tak dobrze zorganizowane, że na pewno przeprowadzi bojkot niemieckich towarów. Koszta walki, prowadzonej z Polakami,

zapłacą niemieccy kupcy, co nie podziela bardzo korzystnie na ich usposobienie do rzędu.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Prezes ministrów węgierskich dr. Weckerle zapowiedział w swojej mowie noworocznej w parlamencie węgierskim reformę prawa wyborczego na Węgrzech. Czy prawo to uwzględni sprawiedliwiej aniżeli obecne narodowościowe stosunki na Węgrzech? Walka o ową reformę może stanowić bardzo ciekawą epokę nie tylko dla Węgier, ale i dla Austrii. Toż powszechnie wiadomo, że w ostatnich latach nie kto inny tylko magnaci węgierscy przykładali Austrii nóż do gardła, i że mniejszości narodowe, jak Chorwaci i inni, żadnego nieomal na Węgrzech nie mieli znaczenia.

Harden został skazany na 4 miesiące więzienia.

W znanym procesie Moltkego przeciwko redaktorowi Hardenowi, zapadł w piątek wieczorem wyrok, skazujący oskarżonego w myśl wniosku prokuratora na 4 miesiące więzienia. Harden został w pierwszej instancji przed sądem ławniczym uwolniony.

Bawaria przeciw Prusom.

Profesor Quidde stwierdza na podstawie protokołu stenograficznego z obrad sejmu bawarskiego w sprawie nowej ustawy o stowarzyszeniach, że sejm jednomyślnie oświadczył się zarówno przeciw projektowanemu przez Prusy zniesienie pewnych swobód, istniejących dotąd w Bawarii, Hesji, Wirtembergii, jak i przeciw klauzuli antypolskiej. Quidde stwierdza, że nie tylko centrowcy i wolnomyślni, ale także konserwatywni członkowie sejmiku bawarskiego założyli protest przeciw wydaniu ustawy, która sprzeciwiałaby się równouprawnieniu konstytucyjnemu i sprawiedliwości. Co najwyżej można by pozwolić na to, aby Polacy byli obowiązani do poprzedniego zawiadomienia policji o swoich zebraniach, żeby umożliwić jej wydelegowanie urzędnika, znającego język obrad. Wreszcie Quidde wyraża zdumienie z powodu twierdzenia kilku pism, że część posłów wolnomyślnych zamierza poprzeć w tej sprawie rząd pruski i oświadcza, że uważa to za zgoła niemożliwe. Na kongresie wolnomyślnym w Frankfurcie bowiem przedstawiciele wszystkich grup wolnomyślnych wystąpili stanowczo i jednomyślnie przeciw klauzuli antypolskiej w projekcie rządowym.

Strach przed Japonią?

Pisma amerykańskie donoszą, że duże ilości amunicji bywają ładowane na okręty dla wojska, fortyfikacji nadbrzeżnych i moździerzy, niemniej strzały torpedowe i miny podmorskie dla obrony portu w Manili. — Wiadocznie chodzi tu o dalsze przygotowania stałego pobytu floty amerykańskiej na Filipinach i w Morzu Spokojnym.

Korespondencje.

Z BŁADOWIC ŚREDNICH.

Już w nrze 49 niniejszej gazety z dnia 7. grudnia 1907 było wspomniane o stosunkach w naszej gminie pod względem szkolnictwa. Z tego wiadomo każdemu z szan. czytelników, iż nasze stosunki pod tym względem nie są do pozazdroszczenia, gdyż walka o polską szkołę jeszcze nie jest u końca.

Wniezione prośby do Rady szkolnej okręgowej i Rady szkolnej powiatowej zostały

odrzucone z tą wymówką, iż niema zapisanych 40 dzieci do polskiej szkoły, mimo to iż było zapisanych przeszło 40.

Przyczyną tego byli czescy agitatorzy renegaci, którzy przeczuwają zwycięstwo po naszej stronie, starali się, aby nasze słuszne żądania udaremnić i zrobili to w ten sposób, iż gdy miał do nas przyjechać inspektor w celu przekonania się, czy rzeczywiście podpisu na prośbach ojcowie żądają polskiej szkoły, wtedy obeszano wszystkich interesujących, względnie podpisanych na prośbach ojców, aby się na oznaczony czas do przełożonego gminy dostawili. Ponieważ pomiędzy tymi byli i górnicy, którzy w ów czas nie byli w domu, więc na ich miejscu stanęły ich żony. Korzystając z tego czescy agitatorzy, zaczęli do nich wmawiać, iż to wszystko jedno posyłać dzieci do polskiej lub do czeskiej szkoły, a ponieważ słabe na duchu kobiety nie stawiały oporu, więc inspektor wykreślił ich dzieci z rubryk spisu, a to spowodowało, że liczba dzieci stała się niedostateczną. Główną przyczyną do udaremnienia wniesionych podań był też p. Stejskał, nauczyciel czeskiej szkoły w miejscu, który poruszył wszystkie sprężyny, aby naszych żądań nienwzględnił. Przysłowie powiada: i robak piśnie, gdy go przyciśnie, tak i my odezwiemy się na ucisk z strony naszych renegatów i w krótkim czasie wykażemy im, że jest u nas dostateczna liczba dzieci do osiągnięcia polskiej szkoły, która jest u nas konieczną potrzebą i pożądaną.

Na tem miejscu prosimy usilnie wszystkich tych, którzyby nam cokolwiek do rozwoju naszego zewnętrznego celu pomóc mogli, żeby nam szczerze pomagali, bo dla nas jest to trudna walka, na którą nie byliśmy przygotowani, a która nie może być odwiekana.

Średnio-Błędowianie.

Z BŁADOWIC ŚREDNICH.

Najniebezpieczniejsi wrogowie spraw narodowych są renegaci, do których w naszej gminie zalicza się przełożony gminy p. W. Jeszcze przed 10 laty wisiała na jego budynku firma z napisem: Karol Wierba, stolarz. W parę lat później został wybrany na przełożonego gminy, a od tego czasu tak spyszniał, iż porzucił wszystko co odebrał po swoich rodzicach, wstydząc się za to, czego się w polskiej szkole i od matki swej nauczył, porzucił też polskie gazety i zaabonował „Noviny Tesinske”. Założył sklep mieszanych towarów, lecz już nie sklep, ale „obchod smisenem zbożim”, a nareszcie wstydził się za swoje nazwisko i zaczął się podpisywać już nie Wierba, lecz „Vrba”. (Nikt jednak nie wie, skąd dostał pozwolenie na zmianę nazwiska.)

Drugi miejsce zajmuje p. Marek, szewc, który we wszystkim pierwszemu pomaga, a ponieważ ich siły były za słabe, przeto przybrali pomiędzy siebie p. Adamka. Ci trzej w gminie wodzą rej, a puścili się tak daleko, że chcieliby u nas zaprowadzić pruską ustawę o wywłaszczeniu. Na ich nieszczęście za daleko jesteśmy od Prus, a pruska ustawa w Austrii nie ma znaczenia. Kiedy zaczęły krążyć pogłoski, iż będzie trzeba budować szkołę, a ci, którzy nie będą chcieli posyłać swych dzieci do czeskiej szkoły, że muszą swe grunta sprzedawać i pojechać tam, gdzie są polskie szkoły, a oni razem z „uczitelem” czeskiej szkoły p. Stejskałem będą dalej czehizować całe Błędowice.

Zapomnieli jednak o tem, że u nas mamy równe prawa, a na podstawie tychże wszyscy, którzy czezą i szanują swój język macierzyński, wnieśli prośbę o polską szkołę.

Dziwna to rzecz, że ci, którzy dobrze wiedzą, iż w polskich szkołach wyższa jest nauka, dążą do tego, aby je zniszczyć. Dowód na to jest i między nami, a zwłaszcza ten, że p. Wierba i Marek do polskich szkół uczęszczali, a teraz potrafią i czeskie gazety czytać. Ich współnik, p. Adamek, uczęszczał do czeskiej szkoły, a jednak został bezmała analfabetem, gdyż bardzo kiepsko czyta a pisać nie umie nic, oprócz swego, ledwie czytelnego podpisu. Czy do takich szkół mamy swe dzieci posyłać? Panie Wierbo i Marku pamiętajcie, że trzeba cześć i szanować, co nasze i co mamy po przodkach naszych, a to przede wszystkim nasz język macierzyński, bo jeśli tego nie czynimy, w takim razie przestępujemy 4. przykazanie.

Panu Stejskałowi radzimy, by nie wtykał nosa, gdzie nie włożył grosza i aby dbał o to, aby rodzice, których dzieci w szkole uczą, lepsze o nim świadectwo wydawali, gdyż dotąd nie jest ono bardzo chlubne.

Jeden z gminy.

Z KARWINEJ.

Oprócz kopalni węgla istnieje jeszcze w Karwinie kopalnia złota dla tutejszych panów rzeźników.

Słonych cen za mięso nie znają urzędnicy hrabiowscy, bo ci pokrywają swą potrzebę domową z okolicznych ekonomii; tylko robotnicy i wszyscy inni mieszkańcy gminy, nie stojący u źródła laryszowego, są skazani na straszną drożyznę przy zakupie mięsa.

W Karwinie trudno hodować nierogaciznę, bo się nie udaje i zapada często na różne choroby; a choćbyś wypasł wieprzaka, to ci go rzeźnik ani nie obejrzy, bo ma ogromny wybór, albo chciałby go za pół darmo nabyć. Miałem i ja karmika, dochodzącego półtora cetnara żywej wagi.

Ponieważ dawał mi za niego rzeźnik 120 K, co mi się nie zdawało stanowczo za mało, przeto zabiłem go i otrzymałem 50 kg słoniny wędzonej a 12 kg sadła. Ponieważ kupuję u mego rzeźnika słoninę po 192 h, a sadło po 160 h, przeto 50 kg słoniny przedstawiało wartość 96 K, a 12 kg sadła 19 K 20 h, czyli razem: 96 K a 19 K 20 h — 115 K 20 h. Tą sumą tedy miałem już blisko zapłaconego wieprzaka, rachując naturalnie podług ceny, ofiarowanej mi przez rzeźnika. Zaś mięso, jelić, kielbasy, 2 salcesony i inne drobiazgi zostały mi jako czysty dochód. Gdy oszacowałem te rzeczy i od otrzymanej kwoty odciągnąłem opłatę, jaką musi rzeźnik uiścić od każdej zabitej sztuki, wykazało się, że miałby on przytem jeszcze co najmniej 60 K czystego zysku!

Jeszcze lepsze doświadczenie zrobił mój sąsiad, który wyprawiając latoś swej córce wesele, potrzebował naraz większej ilości mięsa. Kupił więc i zabił krowę. Mięso wypadło mu po 60 h za 1 kg, to jest o połowę taniej, niż u rzeźnika, od którego pobieram mięso. Do tego została mu skóra, wartości 14—16 K, jak powiadał, „na lepszą”.

To są przykłady, które przekonały mnie o drożyznie mięsa w Karwinie, graniczącej prawie z wyzyskiem, i ręczę, że nie jeden z czytelników zrobił podobne doświadczenie.

Na końcu przeszłego miesiąca posłałem służącą do rzeźnika płacić za mięso, przytem kazałem mu powiedzieć, że już i masarze frysztaacy zniżyli ceny mięsa o 24 h na kilogramie. Na to przyniosła mi dziewczyna odpowiedź, godną tego grzesznego rzemieślnika, że jeszcze tańszego mięsa mogą dostać w Olszynie.

Po miastach stawiają magistraty jatki, gdzie można dostać taniego mięsa, niestety u

nas w Karwinie nie ma kto przeciwdziałać lichwie mięsnej, bo panowie rządzący gminą nie potrzebują pobierać mięsa od naszych rzeźników. Gdybyśmy mieli w Radzie gminnej silny zastęp robotników i obywateli, nie „papających” białego chlebusia laryszowskiego, to już ci z osobistych względów byliby zmuszeni otworzyć jatki i przez konkurencję tę zmusić rzeźników do potanienia cen mięsa.

Agitujmy za zmianą zarządu gminnego, zanim otrzymamy reformę wyborów gminnych!

Praktyczny Karwiniak.

Kronika.

Abonenci naszego pisma, którzy prenumeratę całoroczną z góry uiszczą najpóźniej do 10. lutego b. r., otrzymają bezpłatnie jako premię kalendarz „Poseł Ludowy” na rok 1908.

„Wóz Drzymały”, który stał się bardzo niewygodnym, czy też niebezpiecznym dla śląskich władz politycznych, odegrany został w niedzielę na zebraniu poufnym we Frysztacie. Do sali browaru przybyła tak wielka ilość gości, że już o godzinie oznaczonej obszerna sala zapelniona została po brzegi. Franciszek Friedel, jako zwołujący, wyjaśnił przyczynę odegrania tak agitacyjnej sztuki przy drzwiach zamkniętych. Wskazał on na smutne polityczne stosunki na Śląsku, gdzie dyplomaci pruscy, a w pierwszym rzędzie arcybiskup dr. Kopp, tak dalece wpływają na nasze sfery rządowe, że my Ślązacy traktowani jesteśmy jakoby niewolnicy pruscy. Zwrócił on uwagę wogóle na stosunki w Austrii, gdzie Prusacy nawet na polu ekonomicznym cieszą się niezmiernym uwzględnieniem ze strony austriackiego rządu. Referent akademik p. Kermel wyznał szczegółowo przebieg sztuki, poczem w ostrych słowach napiętnował brutalne zachowanie się rządu pruskiego wobec podwładnych Polaków, który w swoim barbarzyństwie posuwa się tak dalece, że wywłaszczać chce każdego Polaka, któryby nie chciał wyrzec się swej narodowości i ugiąć się przed barbarzyńcami. Z pewnem napięciem oczekiwała publiczność odegrania „Wozu Drzymały”. To też nawet podczas sztuki hucznymi oklaskami obdarzała publiczność amatorów, a szczególnie dzielnego Niedzielę, który pomimo prześladowań i pomimo pokuszenia ze strony swego otoczenia nie ugiął się przed siłą rządu pruskiego i otwarcie stanął w obronie swej narodowości polskiej. Program ten, przeplatany deklamacją p. Czyża, zelektryzował poprostu licznie zebraną naszą polską publiczność, która częstymi i rzesistnymi oklaskami wymagała swego zadowolenia, przyczem dosyć często odczytać można było na twarzach publiczności roznamietnienie, jakie treść sztuki tej wywołać potrafiła. Oby takich wieczorków więcej było!

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Polskiego Towarzystwa pedagog. odbędzie się w niedzielę, dnia 19. stycznia r. b. o godz. 1. w sali Domu Narodowego w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Podział konferencji nauczycielskich w okręgu cieszyńskim i bielskim według języka wykładowego szkół. (Podpisywanie podania do c. k. Ministerstwa oświaty.) 2. Referat o podręczniku do nauki języka niemieckiego w szkołach polskich — wygłosi p. Jerzy Michejda (Ustroń) i p. Jan Heczko (Koszarzyska). 3. Uzupełniające wybory do Zarządu głównego P. T. P. z powodu rezygnacji redaktora i delegata Kółka frysztackiego. W razie braku kompletu odbędzie się w tym samym dniu o godz. 2. drugie

nadzwyczajne walne zgromadzenie bez względu na liczbę członków obecnych. — Bogusław Heczko, prezes; Klemens Matusiak, sekretarz.

Reforma szkół średnich. W czasie między 21. a 24. stycznia b. r. odbędzie się w ministerstwie oświaty w Wiedniu ankieta, która ma dostarczyć materiału dla reformy szkół średnich. Do ankiety powołano 60 osób (między temi trzy panie) ze wszystkich krajów koronnych, z grona posłów, członków Izby panów, profesorów szkół wyższych i średnich, inspektorów szkolnych i t. d. Natychmiast po ankiecie zamyśla ministerstwo przystąpić do reformy, a specjalnie do wydania nowego uproszczonego systemu naukowego.

Ankieta obejmuje 7 pytań: 1) Czy gimnazja i szkoły realne wymagają reformy? 2) Czy należy stworzyć nowy typ szkoły średniej, a to przez przekształcenie szkół realnych na zakłady ośmioklasowe lub w inny sposób? Jedynym polskim referentem i właśnie do tego pytania jest prof. dr. Morawski z Krakowa. 3) Czy ma być zatrzymana istniejąca dwustopniowość przy niektórych przedmiotach? 4) Czy egzamin dojrzałości wymaga reformy? 5) Jak zapobiedz zbytniemu napływowi do szkół średnich? 6) Szóste pytanie dotyczy przejścia ze szkoły ludowej do średniej i ze średniej do wyższej. 7) Czy potrzebne jest pomnożenie liczby godzin dla ćwiczeń fizycznych?

Biura dla emigrantów amerykańskich. Ministerstwo spraw wewn. poleciło zawiadomić wszystkie sfery interesowane, że w Boguminiu i Oświęcimie, jako stacyach granicznych przy wieździe z Niemiec do Austrii, otwarte zostały rządowe biura pośrednictwa pracy, które mają za zadanie powracającym z Ameryki emigrantom austriackim pomagać w wyszukaniu pracy lub odpowiedniego zajęcia.

Ministerstwo wzywa wszystkich pracodawców, przemysłowców i fabrykantów, ażeby w razie potrzeby celem pozyskania większych lub mniejszych partii robotników zwracali się do tych biur, gdzie ich życzenia zostaną rychło i ściśle wykonane.

Reskrypt ministerstwa głosi, że w razie potrzeby będą podobne biura otwarte także w Bodenbachu, na granicy czesko-saskiej i w Tryeście.

Co raz — to lepiej! Zdaje się, że obywatele austriaccy wcale nie są pozazdroszczenia godni. We Frysztacie podał się do emerytury inspektor skarbowy dr. Fantl, aby z Nowym Rokiem objąć posadę doradcy prawnego w dyrekcji hr. Larischa, o czem właśnie w numerze ostatnim wspomnieliśmy. Dr. Fantl będzie teraz doradzał dyrekcji hr. Larischa, w jaki sposób możnaby najmniejsze płacić podatki, a rząd doradcę tego będzie wynagradzał, wypłacając mu emeryturę. I potem ludzie biedni dziwią się, że na ich barki spadają coraz to większe ciężary — no i jakżeż wobec takich stosunków może być inaczej? Dowiadujemy się również, że pomimo silnej opozycji dr. Fantl rzeczywiście zamianowany został obywatelem honorowym miasta Frysztata. Krążą pogłoski, że przeciw temu zamianowaniu nawet Niemcy zamierzają wnieść protest.

Wydziałowcy frysztaccy starali się o zamianowanie dra Fantla obywatelem honorowym chyba z tego powodu, aby za jego protekcją znaleźć względy u marszałka krajowego, bo każdy chciałby, aby Jego Ekszellenca łaskawym spojrzał na niego okiem.

Brzezówka. (Uchwała polskiego języka urzędowego.) Nasza gmina urzędowała już od dawna wyłącznie w języku

polskim. Na posiedzeniu Wydziału gminy w przeszłym miesiącu uchwalono jednogłośnie język polski jako język urzędowy, o czem zawiadomione zostały odnośnie urzędy z uwagą, iż wszelkie nie-polskie dopisy odsyłać się będzie do biura tłumaczeń przy Wydziale krajowym w Opawie.

Datynie Dolne. Dnia 22. grudnia urządzono po raz pierwszy w szkole miejscowej gwiazdkę dla dzieci szkolnych, na którą i rodziców zaproszono. Program składał się z śpiewów naprzemian z muzyką skrzypkową, przez uczniów szkolnych wykonaną, który znalazł uznanie obecnych, a wykonanie podniesione zostało w przemówieniu kierownika p. Bobka. Nareszcie obdarowano niektóre dzieci częściami ubrań, wszystkie zaś jabłkami, orzechami i łakociami. Lśniące z radości oczy dzieci takie sprawiły na obecnych rodziców wrażenie, iż przyrzekli, że na przyszłość pospieszą z datkami na ten cel, aby znowu dzieciom taką radość sprawić.

Frydek. Zginął tu tragiczną śmiercią 16-letni robotnik Szeferczyk, pochodzący z Dobrej. Był on zajęty odgartywaniem śniegu na przestrzeni kolejowej, gdy nagle nadjechała lokomotywa i nieopatrnego robotnika na miejscu zabiła.

Z Michałkowic. W niedzielę, dnia 22. grudnia 1907 odbyła się w sali p. Engla w Michałkowicach wspaniała uroczystość gwiazdkowa dla dzieci tutejszej polskiej szkoły i ochronek. Na widok tylu maluczkich, które prześlicznymi śpiewami i deklamacjami dały dowód wdzięczności i przywiązania tym, co im tę rzadką i długo oczekiwaną uroczystość urządzili, serce każdego ojca, każdej matki i każdego ofiarodawcy było głęboko wzruszone i mimowoli musiała się nasunąć każdemu myśl, czy dziecięce polskie serce swoją szczerość, miłość i wdzięczność dla swoich dobrodziejów i w obcej mowie tak serdecznie wyrazić było mogło. Uroczystość gwiazdkowa zbudowała wszystkich obecnych gości i przekonała ich równocześnie, że polskie dzieci jedynie w polskiej szkole wykształcić się może.

Wydział Czytelni w Michałkowicach składa na tem miejscu w imieniu tych teraz już częściowo zaopatrzonych maluczkich, najserdeczniejsze podziękowania wszystkim łaskawym PP. Ofiarodawcom, a polecając się i nadal Ich względem, ośmiela się Ich prosić, by i nadal raczyli pamiętać o opuszczonej, uciśkanej kresowej szkole w Michałkowicach, która dla swoich 409 dzieci (bez ochronek) nie ma nawet własnego budynku. Część wykazu składek na gwiazdkę od dnia 1. grudnia 1907 do 23. grudnia. Dr. W. Olszak, lekarz w Karwinie 2 K; Wojciech Ruppel, em. prof. w Krakowie 10 K; ks. Józef Londzin, poseł do Rady państwa 5 K; Zarząd dóbr hr. Zdzisława Tarnowskiego w Dzikowie 10 K; Wł. Tomaszewski, kupiec w Krakowie — ubrania; księgarnia polska we Lwowie — książki; dr. Tytus Bujnowski, c. k. notaryusz w Tarnowie 5 K; Towarzystwo oszcz. i zal. w Cieszynie 10 K; „Macierz szkolna” dla Księstwa Ciesz. 30 K; Akciowa społeczność cukrowaru w Haji 5 K; Polskie stowarzyszenie „Ognisko” w Gracu 10 K; Z. Wiackowski, c. k. notaryusz w Radziechow 1 K; Artur Zareba Cielecki w Hadyńkowcach 12 K; dr. Włodzimierz Jurkiewicz w Stanisławowie 4 K; H. Gutherz, chemik w Angern koło Wiednia 2 K; W. Tomaszewski w Krakowie 1 K; Ant. Misiewicz za „Sokół” IV. we Lwowie 10 K; ks. K. Paździora, proboszcz w Zabrzegu 2 K; dr. Jan Buzek, lekarz w Dąbrowie 5 K; Tow. „Sokół” w Mielcu 6 K; Jerzy Cienciała, poseł do Sejmu 2 K; Pol. Tow. „Sokół” w Białej 2 K;

dr. D. Rybaczewski, c. k. nadinspektor górniczy w Wiedniu 5 K; ks. Alojzy Gałuszka w Skoczowie 3 K; Józef Kulesza, Kraków, 10 K 20 h; Józef Kiedroń, inżynier w Dąbrowie, 2 K; M. Osadca, inżynier w Pol. Ostrawie 5 K. Wszystkim łaskawym P. T. Ofiarodawcom składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!“ Całkowity wykaz składek ogłosi skarbnik Czytelni po zestawieniu odnośnych rachunków w gazetach. — Wydział pol. Czytelni w Michałkowicach.

Rychwałd. (Ruch przed wyborami gminnymi.) W niedzielę odbyło się tu zgromadzenie socjalno-demokratyczne celem naradzenia się co do wyborów gminnych, które odbędą się na wiosnę. Na zgromadzeniu tem przemawiał czeski socjalista Pawłan, który oświadczył, iż czescy socjaliści przy wyborach będą przedewszystkiem mieć na uwadze to, że najpierw są Czechami, a potem dopiero socjalistami. Tem też będą się kierować przy oddawaniu swych głosów przy wyborach.

Rychwałd-Podlesie. Uroczystość gwiazdki.) W ostatnią niedzielę przed świętami Bożego Narodzenia urządziła tutejsza szkoła polska gwiazdkę dla dzieci, na którą to uroczystość także rodzice dziatwy przybyli w sporej liczbie. Klasami ugrupowali się uczniowie obok pięknie przystrojonego i oświetlonego drzewka. Pieśnią: „Oj błogosławiony“ zagajono uroczystość, poczem kierownik szkoły p. Heczko przemówił w kilku serdecznych słowach do zgromadzonej dziatwy, wskazując na znaczenie tej uroczystości i wzywając je do wytrwałej pracy i pilności. Dalszy program wypełniły stosowne pieśni śpiewane bądź to chórowo z towarzyszeniem harmonium, bądź solo i deklamacye. Przy zakończeniu obdarzono wszystkie dzieci łakociami a uboższe oprócz tego materjami na ubrania, surdutami, czapkami, chustkami i t. p. Na pokrycie odnośnych wydatków złożyły się dochody z urządzonych na ten cel przedstawień i dobrowolne dary.

Rychwałd. Jak corocznie, tak i latoż zegnaliśmy ubiegający rok stary wieczorkiem sylwestrowym, urządzonym w sali gospody na „wójstwiu“. Publiczność zeszła się licznie. Boć niejedni sobie pomyślał zapewne: Wszak dość było kłopotów i biedy przez rok cały, toż go przynajmniej pożegnać trza wesoło.

Odegrano komedję jednoaktową „Pokój do wynajęcia“ i znaną śliczną sztukę „Chłopi arystokracji“. Ta ostatnia bardzo się podobała. Szczególnie zajął widzów ten zarozumiały „kapral Sceponek, co to Italie przeszedł, od śpicu do śpicu“, a wróciwszy do domu całej rodzinie baja o swych urojonych cudach waleczności — Lecz i gra innych amatorów, szczególnie żyda Moška, była znakomitą. Na zakończenie przedstawiono żywy obraz: stary i nowy rok, poczem nastąpiły wzajemne serdeczne życzenia i krótka zabawa towarzyska.

Morawska Ostrawa. (Wybory do powiatowej kasy chorych.) We czwartek odbyły się tu wybory do miejscowej powiatowej kasy chorych. Kasa ta należy do największych tego rodzaju instytucyj w Austrii. To też zawrzała o nią gwałtowna walka, gdyż kasę zdobyć chcieli socjaliści i Czesi. Ponieważ jednak widocznem było, iż Niemcy rządu w kasie utrzymają i nadal, socjaliści wydali hasło nie brania udziału w wyborach do zarządu kasy. Dzięki temu przeszła jednomyślnie lista niemiecka.

Zebrzydowice. Ze spadku po ś. p. ks. proboszczu Stiskale otrzymała tutejsza ochotnicza straż pożarna 50 K. Za łaskawy datek ten składa komenda wspomnianego stowarzysze-

nia Szan. spadkobiercom na tem miejscu najserdeczniejsze podziękowanie.

Rozmaitości.

Córka znanego przywódcy socjalistów Jauresa postanowiła zostać zakonnicą, co ojca bardzo martwi. Przeciwnicy jego naśmiewają się i piszą, że wielki socjalista nie potrafił nawet swojej rodziny do socjalistycznych zapatrywań przekonać, albowiem cała ta rodzina jest klerykalną. Jeden z jego stryjecznych braci jest biskupem, jedna ciotka zakonnicą, inny brat cioteczny, były admirał — należy do najgorliwszych członków partii katolickiej.

Powieszony za markę pocztową. W Lincoln, w Ameryce, powieszono pewnego murzyna nazwiskiem Harrison Clarke, skutkiem dziwnej pomyłki. Skazano go na śmierć za morderstwo, ale dowody jego winy były tak chwiejne, że gubernator stanu Nebraska w przeddzień stracenia uznał, iż należałoby go ułaskawić. Napisał więc ułaskawienie i kazał przesłać pocztą do zarządu więzienia. Urzędnik, który list wysłał, nie przykleił odpowiedniej marki pocztowej, skutkiem czego list nie doszedł na czas — a sąd dowiedział się o akcie dopiero w 3 godziny po straceniu ułaskawionego.

Odszkodowanie za odciętą rękę. W procesie robotnika Biewalda przeciw miastu Wrocław o odszkodowanie za odcięte mu swego czasu podczas rozruchów robotniczych w Wrocławiu przez policyanta ręki, sąd rzeszy w Lipsku odrzucił odwołanie rewizyjne, wniesione przez miasto Wrocław przeciw wyrokowi sądu, który uznał słuszność skargi i przyznał Biewaldowi odszkodowanie w kwocie 20.000 marek.

Spadające „gwiazdy“. W pogodną noc, szczególnie w miesiącach letnich, każdy musiał zauważyć na sklepieniu niebieskim długie ogniste smugi świetlne, podobne do strzały, ku ziemi skierowane. Ludzie powiadają, że to „ziazda spada“. Jest na tem coś prawdy, tylko nie ze wszystkiem. Smugi te powstają od oderwanych kawałków rozmaitych ciał niebieskich, które spadają bądź to na ziemię, bądź też na inne gwiazdy.

Te kawałki „gwiazd“ spadają z ogromną szybkością, zapalają się od tarcia o powietrze i palą się jasnym oświetlającym promieniem. Te kawały gwiazd, spadłszy na ziemię z ogromną siłą, niszczą wszystko, co napotkają.

Oto przy końcu zeszłego miesiąca w nocy spadł taki odłam gwiazdy, zwany przez uczonych „meteorytem“, w miejscowości Bellefontaine w tSanach Zjednoczonych i uderzywszy w dom drewniany, przebił go na wylot, poczem zarył się w ziemię na głębokość 6 metrów. Dom jest zupełnie zniszczony. Jeden z jego mieszkańców stracił życie, uderzony odłamkiem belki. Spadając, meteoryt pozostawił na niebie oślepiającą smugę światła, która znikła po kilku sekundach. Objętość niezwykłego pocisku wynosi 9 i pół metra.

Do kogo należą skarby watykańskie. Jest to objawem nowych dążeń w łonie rzymskiej rady miejskiej, której przewodzi syndyk Nathan, że pisma rzymskie zajmują się kwestją, czy Papież może rozporządzać bez wiedzy i woli rządu włoskiego nieocenionymi zbiorami Watykanu. Skrajne antykatolickie dzienniki pisały, że ustawa gwarancyjna z 1871 r., uznająca absolutną zwierzchność Papieża w obrębie Watykanu, jest odnośnie do skarbów tam pomieszczonych niejasną. Obecnie były sekretarz Crispięgo ogłasza w „Corriere della Sera“ nieznanym dotychczas

starannie ukrywany telegram, który Crispi miał wysłać do włoskiej ambasady w Berlinie w 1891 r. o wizycie, jaką mu złożył ówczesny ambasador niemiecki hr. Solms. Ambasador przybył do pierwszego ministra, ażeby go w imieniu cesarza Wilhelma zapytać, jakie jest zdanie włoskiego rządu o prawie Papieża do wymagania opłat od wstępu do watykańskich muzeów. Crispi telegrafował: „Watykańskie gmachy i wszystkie w nim zawarte zbiory artystyczne są nieodwołalną własnością włoskiego państwa, nie zaś papieskiej stolicy.“

Ustawa zapewnia papieżowi tylko ich używanie, ale absolutnie zabrania mu usunąć cokolwiek lub czemkolwiek rozporządzić.

Niezwykły podarunek na gwiazdkę. Czytamy w „Gazecie Sanockiej“: Państwo W. z Nowego Sącza jechali do swoich krewnych na święta Bożego Narodzenia do Stryja. Między Chyrowem a Samborem weszła do ich przedziału młoda, słusna brunetka z małym dziecięciem na rękach, prosząc, aby na chwilę pozwolili usiąść jej tam, bo, jak się tłómaczyła, w sąsiednim przedziale bardzo cygarami i fajkami nadymiono i dziecko się formalnie dusi. Państwo W. z największą ochotą pozwolili tej pani usiąść, która zajęła się zaraz uspakajaniem płaczącego dziecka, które też wkrótce usnęło. Gdy dziecię już dobrze spało, nieznajoma prosiła państwa W., aby przez chwilę uważali na dziecinę, bo musi wyjść do sąsiedniego przedziału, czy kto rzeczy jej tam zostawionych nie ruszył. Po ciąg przejechał już ze dwie stacye, dziecię zaczęło się znowu niepokoić, ale matka nie przychodziła do niego. Zawołany konduktor i zapytany o panią, która dziecko zostawiła, nie umiał nic bliższego powiedzieć, a przekontrolowawszy cały wagon, przekonał się, że tej pani nigdzie niema. — W koszyczku zostawionym przez matkę znaleziono tylko dwa ubranka dla dziecka, nawet jeszcze nie używane i nic ponadto więcej. Matka przepadła bez wieści. Wobec tego państwo W. wzięli tymczasem dziecko do siebie, a że są bezdzietni, przeto postanowili wziąć je za swoje. Dziecko jest dziewczynką w wieku 8 do 10 miesięcy i było prawdopodobnie gdzieś na wsi chowane, bo dosyć było brudne i nędzne.

Występ policyanta na scenie. Jak donoszą z Nowego Jorku, publiczność bostońskiego Grand Opera House miała tymi dniami niezwykłe widowisko, mianowicie w „Trubadurze“ Verdiego zadebiutował w roli... niemej policyant z miejscowej władzy bezpieczeństwa. Mianowicie, gdy tenor, śpiewający Manrica, ziawił się na scenie, spostrzeżono stojącego za nim policyanta, który krążył za artystą krok w krok, jak cień. Gdzie ruszył się Manrico, tam postępował za nim umundurowany statysta. Jak się okazało, rzecz miała się tak:

Dyrektor opery zarządził aresztowanie śpiewaka za złamanie kontraktu. Ustawy stanu Massachusetts przepisują, że urzędnik, który wykonał aresztowanie i nie może aresztanta odprowadzić natychmiast do aresztu, powinien znajdować się w jego bezpośredniej bliskości. Przed rozpoczęciem przedstawienia ziawił się policyant, aby śpiewaka aresztować, a ponieważ w czasie tak krótkim nie było można postarać się o zastępstwo, ani też Albani nie mógł przed sędzią złożyć kaucyi, przeto nie można było inaczej sobie postąpić, jak się stało. Policyant stosownie do litery prawa znajdował się na scenie w pobliżu przez czas, dopóki go nie odprowadził do więzienia. Publiczność amerykańska przestała też rychło oburzać się na obecność policyanta, gdyż w swoim przydługim uniformie i wysokiej czapce zdobył taki sukces, wobec

którego zbladł artyzm Albaniego. Zapał i oklaski nie miały końca, chóry wypadły z taktu, atoli przedstawienie odbyło się do końca. Obecność policyanta zdaje się podniecała Albaniego, gdyż grał z niezwykłym temperamentem; a jego ruchy gwałtowne dwukrotnie wziął policyant za próbę ucieczki, przytrzymując go zawsze za poły kostiumu. Podczas przerw — jak poważnie dodają pisma — siedział policyant obok śpiewaka i pokrzepiał się napojami chłodzącymi, aby nabrać sił do występów w akcie następnym. Po przedstawieniu artysta złożył kaucję i wybawił się od dalszego towarzystwa policyanta.

Kuratela nad księciem Sułkowskim. Od lat wielu toczą się procesy w sprawie kurateli nad 61-letnim księciem Józefem Maryą Sułkowskim, właścicielem dóbr bielskich. Przed 40 laty książę osiadł w Bonn nad Renem i poślubił aktorkę Idę Jäger. W r. 1883 na żądanie żony rozciągnięto nad nim kuratelę i umieszczono go w zakładzie w Döbling, skąd książę po sześciu latach uciekł, jednak odnaleziony w Szwajcaryi, znów został internowany. Później kuratelę zdjęto, książę jednak, jako umysłowo osłabiony został oddany pod opiekę. Gdy w r. 1899 wszedł w życie niemiecki kodeks cywilny, uznano księcia z powodu marnotrawstwa małoletnim. Od czasu ucieczki księcia do Szwajcaryi, rozpoczął się między nim a żoną szereg procesów, które ustały z chwilą, gdy syn ówczesnego kuratora księcia, aradckiego adwokata Taganyiego, Aleksander Taganyi, ożenił się z córką księcia i dostał w posagu milion guldenów. Małżeństwo to było nieszczęśliwe, a księżniczka rozpoczęła postępowanie rozwodowe, które w I. instancji zostało rozstrzygnięte na jej korzyść. W ciągu procesu rozwodowego, prowadzonego przez wiedeńskiego adwokata dra Pallestora, wyszło na jaw nieuczciwe postępowanie kuratora Taganyiego, w którym współuczestniczył zięć księcia, Aleksander Taganyi, naznaczony przez ojca na realnego kuratora a spekulujący pieniędzmi Sułkowskich, jak swoimi. Na wniosek dra Pallestora po dwuletnim postępowaniu sąd oddalił Stefana Taganyiego od kurateli, motywując to jego nieobowiązkowością i nieuczciwością. Równocześnie ks. Sułkowska postawiła wniosek, aby Aleksandra Taganyiego zrzucić z urzędu realnego kuratora. Taganyi młodszy po śmierci ojca odpowiedział na to żądanie tem, iż stanął po stronie księcia i ofiarował mu swe usługi w kierunku wdrożenia postępowania o uznanie księcia własnowolnym; otrzymał też w tym celu pełnomocnictwo. — Gdy pierwsze usiłowania w tym kierunku zawiodły, ks. Sułkowski zaskarżył żonę w sądzie krajowym w Bonn. Sąd jednak oddalił jego skargę. Przy rozprawie powtórnej zapadł dnia 24. z. m. wyrok sądu krajowego w Bonn, iż książę ma pozostać pod kuratelą.

UCZNIA

od porządných rodziców, pod dogodnymi warunkami przyjmie natychmiast. — **ADOLF STEUER, tapicer, Frysztat.** 1—3

Budynek murowany

w bliskości fabryki żelaznej we Frysztacie, jest w **Markłowicach** wraz z polem (3 morgi) z wolnej ręki **do sprzedania**. Budynek ten murowany, twardo kryty, położony przy drodze powiatowej, jest do założenia sklepiu bardzo odpowiedni. Wiadomości udzieli Administracja pisma naszego. 1—3

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Nimieście mi za złe ludkowie, zech wam na Nowy Rok zapomniła winszować ale tuż to człowiek tela rozmaitej ostudy i roboty, że czasem baż zapomni. Nale cieszy me jednak, że som ludzie, co też o mje pamiętają i co mi wszystko dobre życzom. Od jednego zno-mego dostałam na Nowy Rok pismo i tak mi napisał tak:

„Tak kochana Teklo! Kiedy było Waszych Imie nin toch

Wom zapomniol powinszować, tak Wom to chcem nadgrodzić na Nowy Rok i tak Wom winszuję szczęście, zdrowio i długigo życia, potrzeba, ażeby Wom doł Bóg dożyć lat Matuzalemych, ażebyście mogli chodzić wszędy, do każdej wioski i chatki i tam, gdzie jeszcze nima prawdziwej oświaty, bo macie dużo teraz do roboty, bo trzeba Wom dwie strony nieprzyjacielskie zwalczać i każdemu prowdę powiedzieć, a ta święto prowdą teraz nigdy miejsca nimo. Mojego zdania byłoby, żebyście Teklo też Waszą Maryanke brały ze sobą, ażeby, jak roz Wom nogi wypowiedzą posłuszeństwo, ażeby sie ona mogła wyuczyć wiadomości donosić panu redaktorowi. A te waja tobych też Teklo Wom radził nie nosić, bo to jest ciężki na starom babe, ale raczy weźcie do tego kosza od pana redaktora pełny naszej gazety „Głos ludu śląskiego“; to przecież bydzie lekciejsze i pokozecie ludziom, którzy go nie znają, żeby sie śnim zapoznali, którzy chcą coś wiedzieć nowego i zarazem sie pouczyć, jak teraz mo człowiek na świecie postępować. Na zakończeniu też chcę naszemu panu redaktorowi powinszować, ażeby si im dobrze powodziło i we zdrowiu mogli pracować nad oświatą ludu.“

No wiecie, jagech to pismo przeczytała, tak mi aż łzy stanęły w oczach, boch sie bardzo ucieszyła, że ci moi ukochani ludkowie na mie starom babe jeszcze nie zapomniom. Szlach wam oto niedowno na targ do Cieszyna i prziszlach ku tej gospodzie, co to mo nazwisko „zabito“. Dzieci na mie wołały, aż tam nie idym, że mie tam zabijom, alech jo sie jednak stawila i tuż tam jakisi panoczek gonił i klon po madziarsku. I tak tam w tej gospodzie okropny rej wozdili Moszto z Biboszem. Moszto prawi: jo mom konia, a Bibosz prawi: mosz za gmiński piniądze i tuż ostuda okropno. Mie też tam wołali ku sobie i chcieli mie bali częstować, alech jo nie szła, boch sie boła, abych co nie oberwała po moim starym cyferbloce. Potkałam sie na cieście z jednym szykownom babkom i tagechmy dyrdały i dyrdały i tak mi sie lutowała, że wielebny paterek na kozaniu mówili jyny o plotach, o chlewkach i o słonej wodzie i że to

być nie powinno i taki rozmaite nowiny.

Byłach wam też niedowno w Cieszynie, nale co tam je między tymi radnymi złości, tobyście ani nie uwierzyli. Tak wam ten komendant od fajermanów miał jubileusz, co już je 25 roków komendantem i tak se też myślał, że miasto mu zrobi jakisi parade, i chłopisko kozol przygotować wina, napiek kapłonów i kupił dobrych cygarów, a tu ci mieszczanie zrobili tak, że o niczem nic nie wiedzą i biedny komendant czekał w salonowych szatach na deputacye z gminy, a tu nic i nic. I tak sie chłopisko strasznie rozgniewał, bo go jeszcze nikierzy potworniości naciągali, czy mu jeszcze kiery upieczony kapłon nie zustoł i tak trzasnął całom komendą do kąta i nie chce o żodnych fajermanach ani słyszeć. Fajermani gniewają sie zaś na niego i pytają sie, czy on gwóli tego jyny był komendantem, aby mu gmina parade robiła? I wiecie ludkowie, że takich ludzi je mocka, co to jyny gwóli tego przyjmia jakisi urząd, bo sie cieszą na to, że sie im bydzie parada robić. I coch wam też to jeszcze chciała... Acha! Tuż teraz socjaliści poznali sie dziepro na Czechach! Tak wam przed wolbami ci czescy nauczyciele po tych naszych gminach obskakowali kole tych jenerałów socjalistycznych i chwolili sie, że oni bydom jyny Daszyńskiego wybierać, a teraz w niedzielnych „Novinach Tesznskych“ tak wam bij za bij na Daszyńskiego, że to Polok, że Cześci takigo człowieka popierać nimoga, a ten poseł Kunicki, że on jeszcze przed trzema rokami był Friedlowcem, chodziosz to plotki, bo poseł Kunicki od samego początku, jagechmy go tu na Śląsku poznali, był socjalistą. I tak teraz socjaliści dziepro oczy otwierajom, bo widzom, iacy to filistrzy ci naganiacze czescy, oni do oczy mówiom inaczy, a po cajtunkach piszą też inaczy i teraz człowiek mo im choć comalo wiela wierzyć.

Zaproszenia na bal
jakoteż
i inne druki
dostarcza
Drukarnia Tow. Domu Narod.
(P. Mitrega) w CIESZYNIE.

Nowe Miasto 1.9.

Rodacy! Zamawiajcie wszystkie druki tylko w drukarni „Tow. Domu Narodowego“ w Cieszynie, która daje od wszystkich u niej zamówionych robót 1% na cele Towarzystw: „Macierz szkolna“, „Dom Narodowy“ i „Pomoc Naukową“. — Od 1. lipca do 30. grudnia b. r. zapłacił właściciel drukarni, p. Mitrega, na cele powyższe tytułem 1-procentowego podatku kwotę w wysokości przeszło 200 koron.

Ileż to jeszcze polskich pieniędzy za druki idzie w niemieckie kieszenie, a który z niemieckich drukarzy dał choćby szeląga na nasze cele?! Poszło wprawdzie dużo pieniędzy od nich, ale na... „Nordmark“ i t. p. towarzystwa hakatystyczne, naszej tubylczej, poczciwej ludności polskiej wrogo usposobione. Niechaj więc każdy uświadomiony Polak bierz przykład z naszych przeciwników, mając na oku przysłowie: „swój do swego“.

Dobrowolna sprzedaż sądowa.

Przez c. k. Sąd powiatowy we Fryszacie sprzedana zostanie na zlecenie opiekuna małoletniej Maryi Heiny p. Rudolfa Karkoski, gospodzkiego w Pietwałdzie, niżej podana realność, grunt chałupniczy l. 5 we Fryszacie na Szpluchowie lwh. 5 za ustanowioną cenę wywołania 7800 K.

Sprzedaż ta odbędzie się **dnia 25. stycznia 1908 o godz. 3. popołudniu przy c. k. Sądzie powiatowym we Fryszacie**, sala rozpraw l. 2.

Zaoferowania poniżej ceny wywołania uwzględnione nie zostaną.

Prawa zastawu, zabezpieczone dla wierzycieli, zostaną bez względu na cenę sprzedaży nienaruszone.

Opiekun Rudolf Karkoszka zastrzega sobie prawo dostarczenia do aktów zezwolenia władzy spadkowej.

Sprzedaż podlega zatwierdzeniu c. k. Sądu powiatowego we Fryszacie. Wadyum wynosi 780 K. Warunki przeglądnięte być mogą w sądzie biuro l. 4.

C. k. Sąd powiatowy we Fryszacie, oddz. I.,
dnia 22. grudnia 1907.

(1—1) L. S. Kaluża m. p.

a l. $\frac{4297}{10}$

Młody parobek

do rozwożenia pieczywa przyjęty zostanie u podpisanego zaraz za dobrem wynagrodzeniem i pod dogodnymi warunkami. **FERDYNAND DURCZOK, piekarz, Zebrzydowice.**

1—3

A l. $\frac{4247}{10}$

EDYKT.

Dnia 25. stycznia 1908 o godz. 9. dopołudnia odbędzie się we Fryszacie, na Szpluchowie l. 5 publiczna sprzedaż masy spadkowej ruchomości po ś. p. Henryku Hojnym, zmarłym dnia 21. listopada 1907. Sprzedawane będą:

Biżuterie, meble i sprzęty domowe, sprzęty kuchenne, ubrania, bielizna, pierzyny, urządzenia siodlarskie, zapas towarów i t. p. ruchomości.

Powyższe przedmioty na dniu sprzedaży t. j. dnia 25. stycznia w domu l. 5 we Fryszacie na Szpluchowie obejrzone być mogą.

C. K. SĄD POWIAT. WE FRYSZACIE,
oddział I., dnia 22. grudnia 1907.

1—1

Kromkay m. p.

Budnek murowany

składający się z 6 izb, 3 kuchni, piwnicy (szopki i chlewki) wraz z ogrodem i 1 morgiem pola, jest z wolnej ręki obok Cieszyna **zaraz do sprzedania**. Bliższej wiadomości udzieli **JÓZEF KUBIN** (przy drodze do Hażłacha) w **Pastwiskach, p. Cieszyn.**

1—3

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze.



Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnicą. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 słoiki K 3'60. Wysyłka za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w **Pregradzie**

przy **Rohitsch-Sauerbrunn.**

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.

Chałupa

w Rychwałdzie, w której znajduje się handel mieszanych towarów i do której należy 2½ morga pola, ogród dosyć wielki, stodoła i stajnia na konie lub krowy, wszystko budowane z twardego materiału, jest z wolnej ręki do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje **EDWARD LAJCZYK, Rychwałd l. 125.**

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkłady na oszczędność,**

od których płaci **4 1/4 proc.** a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i włożyć pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).

Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmieni, zakatarzeni ciężko oddechać i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznym jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3.— wielka flaszka K 5.—, 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzednim nadesłaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58.

1—20

KSIEGARNIA

p. f. „**STELLA**“ **M. Czajkowskiego** w Cieszynie ul. Stefanii (Głęboka) l. 40

— poleca się względem Szanownej Publiczności. —

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE“. — Śląsk.
„Przez oświecony lud drogą do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Zatzczniki 20 K za tysiąc.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Ubezpieczenie robotników.

Rada przemysłowa w Wiedniu na posiedzeniu z dnia 7. b. m. zajmowała się sprawą ubezpieczenia robotników i uchwaliła odpowiednie wnioski. Sprawa ta, która interesuje miliony ludzi pracujących, zasługuje na bliższą uwagę wszystkich.

Posiedzenie miało za podkład do swych obrad referat członka rady p. Vettera, który obejmował program reformy i ustanowienie ubezpieczenia. Referent wskazał, że ma do dyspozycji szereg propozycji różnych Izb handlowych, zakładów dla ubezpieczenia, rady robotniczej i departamentu assekuracyjnego. Reprezentanci przemysłu z początku sceptycznie zapatrywali się na sprawę ubezpieczenia, potem jednak oświadczyli, iż uznają konieczność reformy i uzupełnienia ubezpieczenia, przyjmując program rządu za podstawę do nowego regulaminu sprawy ubezpieczenia wogóle.

Po debacie, w której wzięli udział członkowie rady: Kischelt, Fuhrman, dr. Friess, Guttmann, dr. Biach i Bathelt, zaznaczył przewodniczący Regenhart, że reprezentanci przemysłu przyszli do przekonania o konieczności wprowadzenia ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy. Stoją oni na tym stanowisku, że dotychczasowe ubezpieczenie na wypadek choroby uważają za podstawę do wprowadzenia dalszych rodzajów ubezpieczeń, a przemysł, który ma wielką zdolność do rozwoju, przyjmie chętnie na siebie ofiary i całej sprawie zapewni swe poparcie.

Po jednogłośnie uchwaleniu potrzeby zaprowadzenia ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy, zaczęła się dyskusja szczegółowa nad programem rządowym. W pierwszej linii omawiano, kto do tego ubezpieczenia należeć powinien. W tym względzie uchwalono: 1) co do ubezpieczenia chałupników na wypadek choroby i niezdolności do pracy uznano, że stali chałupnicy powinni być ubezpieczeniem objęci; 2) uchwalono, że fluktuujący żywioł robotniczy należy wciągnąć do ubezpieczenia na wypadek choroby; 3) wolni od ubezpieczenia są ci, których zarobek roczny wynosi 3600 K (projekt rządowy ustanowił tę granicę na 2400 K); 4) robo-

tnicy rolni i lasowi mają być wciągnięci do ubezpieczenia na wypadek choroby i niezdolności do pracy, dla których należy utworzyć osobne zakłady terytoryalne; 5) w sprawie wieku ubezpieczyć się mających uchwalono, że zaczyna się on z 14. (projekt rządowy podawał 16 lat), a kończy się z 60. rokiem życia.

W sprawie ubezpieczenia drobnych rzemieślników i małych rolników uchwalono następującą rezolucję: Pożądaniem jest, aby i dla tych kół ustanowiono ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy w systemie, polegającym na samopomocy ze strony państwa, kraju i gminy. Wprowadzenia tych kół w ubezpieczenie może być obowiązkowe.

Drugi oddział przybocznej rady przemysłowej zajmował się w tych dniach rozporządzeniem, które ma być wydane w sprawie ubezpieczenia na starość urzędników prywatnych. Długa dyskusja toczyła się nad sprawą wciągnięcia pomocników handlowych do ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Część członków oświadczyła się przeciw temu, powołując się na odnośną uchwałę wiedeńskiej Izby handlowej. Po dłuższej dyskusji uchwalono wniosek, oświadczający się za przyjęciem pomocników handlowych do rzędu tych, którzy zobowiązani są należeć do stowarzyszeń ubezpieczeń urzędników prywatnych.

Zniesienie dyet poselskich.

W kołach parlamentarnych noszą się teraz poważnie z myślą zamiany dyet poselskich na stały ryczałt. Wyplacenie dyet podczas ostatnich kilkomiesięcznych feryj letnich wywołało w szerokich kołach ludności przykre wrażenie, które znalazło nawet echo w rezolucjach kilku Sejmów. Dyety poselskie nigdy nie były popularne, a szczególnie teraz ludność oburza się, że dawniej, kiedy istniał parlament przywilejów, posłowie podczas feryj nie pobierali dyet, natomiast teraz, kiedy socjaliści ważną w parlamencie odgrywają rolę i kiedy lud ujarzmiony jest drożyzną — posłowie pobierają dyety nawet podczas wakacji, co dawniej nigdy nie bywało.

Ludność ma mylne zresztą wyobrażenie, że posłowie „zarabiają“ 20 K dziennie (tyle

bowiem dyety wynoszą), a zapominają przytem, że życie w stolicy państwa jest niezwykle drogie, że posłowie, mający zazwyczaj rodzinę, ponosić musi znaczne wydatki osobiste, że niema dnia, w którymby nie wydał kilka lub kilkanaście koron na rozmaite składki lub wsparcia dla zgłaszających się licznie petentów i stowarzyszeń. O „zarobku“ na dyetach więc rzeczywiście mówić nie można, a w danych warunkach kwota 20 K nie jest nawet odszkodowaniem za poniesione koszty i straty. Ciągłe docinki i sarkania ludności wywołały u posłów życzenie zaprowadzenia stałego ryczałtu, który się nie zmienia bez względu na dłuższe lub krótsze trwanie feryj parlamentarnych.

W wielu państwach parlamentarnych podobne ryczałty już istnieją, tylko w Anglii i we Włoszech posłowie nie otrzymują żadnego odszkodowania. W Anglii członkowie Izby gmin pobierali wprawdzie aż do XVII. stulecia dyety, jednakże nie z kasy państwowej, jeno wprost od wyborców. Od XVII. stulecia i ten zwyczaj ustał i do dnia dzisiejszego dyety nie zostały tam zaprowadzone. We Włoszech deputowani mają tylko wolną jazdę na kolejach państwowych, zresztą nie pobierają żadnego wynagrodzenia. W Rosyi posłowie pobierają dyety po 10 rubli dziennie, w Szwajcaryi otrzymują członkowie Rady narodowej po 20 franków dziennie i zwrot kosztów podróży, w Holandyi dyety poselskie wynoszą 10 guldenów, w Norwegii 12 koron, a w Danii 6 koron, które otrzymują także członkowie Izby wyższej. Szwecya posiada system skombinowany. Za każdą zwykłą sesję otrzymują posłowie 1200 koron, zaś za sesję nadzwyczajną pobierają dyety po 10 koron, które jednakże również nie mogą przenosić sumy 1200 koron.

Natomiast w Belgii, Francji, cesarstwie niemieckim, na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych istnieje system ryczałtu. W Belgii ryczałt roczny wynosi 400 franków, na Węgrzech posłowie pobierają jako ryczałt 4800 koron i tytułem kwaterunkowego 1600 koron, czyli razem 6400 koron rocznie. W państwie niemieckim Bismarck był zasadniczym przeciwnikiem dyet. Odszkodowanie członków parlamentu istnieje też dopiero od roku 1906 i wynosi 3000 marek rocznie. Za każdą „absencję“ odciąga się posłowi po 10 marek. Podczas całego trwania sesji, jako-

też 8 dni przed zwołaniem i 8 dni po zamknięciu sesji posłowie mają prawo wolnej jazdy na wszystkich kolejach niemieckich. W Stanach Zjednoczonych otrzymują członkowie kongresu ryczałt w wysokości 5000 dolarów i zwrot kosztów podróży.

Najwyższe wynagrodzenie pobierają obecnie deputowani we Francji. Za czasów cesarstwa wynosiło ono 12.500 franków rocznie, republika zredukowała je na 900 franków, a przed rokiem podwyższono je na 16.000 franków, zarówno dla senatorów, jak i deputowanych.

Gdyby w Austrii oznaczono ryczałt na 7000 kórón rocznie, jak niektórzy mówią, równałoby się to wobec liczby 516 posłów, wydatkowi rocznemu 3.612.000 kórón, podczas gdy na rok bieżący wstawiono do budżetu na dyety i koszty podróży posłów tylko kwotę 2.550.300 kórón. Koszta zwiększyłyby się więc o przeszło milion kórón rocznie, co z pewnością wpłynie na ostateczną decyzję rządu i komisji budżetowej, gdzie sprawa ma być poruszona podczas obrad nad budżetem.

Program robót na kolei Północnej.

W r. 1908 inwestycyjna działalność na kolei Północnej będzie bezporównania większą niż w r. 1907. Z wiosną rozpoczyna się prace około rozszerzenia dworca kolejowego w Boguminie, rozmiary zaś robót tych będą tak wielkie, iż obliczone są na 2 lata, podczas gdy dworzec w Przerowie jeszcze w tym roku będzie ukończony. Bogumiński dworzec kosztować będzie 5 milionów kor., przerowski 1 milion. Rozszerzenie dworca w Przerowie ma na celu ulżenie przestrzeni M. Ostrowa-Przerów. Nadto w planie najbliższych robót stoi rozszerzenie dworca w Lundenburgu, ukończenie rozpoczętych już prac około rozszerzenia stacji Hullein, prace w Szczakowej, Dziedzicach, Czechowicach, Wilkowicach-Bystrej, Prościejowie, Oświęcimiu i w Krakowie. Oprócz tego ma być wzniesiony szereg kasarni dla służby kolejowej i budynków mieszkalnych w obrębie upaństwowionych linii kolei.

W łączności z rokowaniami ugodowymi i pomocniczą komunikacją, która ma zostać urządzoną przez Cieszyn, Bielsk i Dziedzice na kolei koszycko-bogumińskiej, planowane są również na tych liniach roboty celem rozszerzenia dworców. Będą one ze strony kolei koszycko-bogumińskiej uskutecznione w Cieszynie, ze strony kolei Północnej na przestrzeni Cieszyn-Bielsk-Dziedzice. — Co do wagonów, to w r. 1907 zamówionych zostało ich 590, nadto 85 lokomotyw. Kolej Północna odnowiła też w r. 1907 stare układy z towarzystwami, wypożyczającymi wagony i na podstawie ich wypożyczyła 600 nowych wagonów.

Zaznaczyć tu należy, że mimo tych wielkich inwestycji, kolej Północna stoi przed tą ewentualnością, iż wszystko to za mało, iż wystarczyć to może zaledwie na dzisiejsze rozmiary ruchu. Teraz bowiem przy normalnych stosunkach wychodzi z Ostrowa w kierunku Wiednia oprócz pociągów pospiesznych i osobowych 45 pociągów ciężarowych, na północ zaś 30 pociągów. Prędzej czy później zatem, jak udowadnia w dłuższym artykule „Neue Freie Presse“, po ukończeniu obecnych robót, rozszerzających dworce kolejowe, będą musiały być podjęte prace nowe, przede wszystkim zaś musi być wybudowany trzeci i czwarty tor kolejowy na przestrzeni Ostrowa-Przerów, a nawet Ostrowa-Kraków.

W Sejmie pruskim.

W Sejmie pruskim dyskutowano nad wnioskiem postępowców, żądających zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego i nowego podziału okręgów wyborczych, uwzględniającego gęściej zaludnione miasta i prowincje. Rząd pruski odpowiedział, że o reformie wyborczej myśli, ale cokolwiek wymyśli, odrzuca w każdym razie powszechne prawo wyborcze. Ponadto dodał kanclerz — niema mowy o tem, by teraz projekt reformy przyszedł do skutku. Wobec takiej odpowiedzi ze strony rządu, wniosek postępowców został odrzucony. Za wnioskiem głosowali oprócz postępowców Polacy i posłowie z centrum.

Ta porażka parlamentarna jest jednak zapowiedzią moralnego zwycięstwa opozycji. Ze strony bowiem opozycji padły słowa bardzo poważne i mogące mieć doniosłe skutki. Poseł wolnomyślny Fischbeck oświadczył w imieniu swych towarzyszy, że w przyszłości nie może być mowy o bloku postępowo-konserwatywnym, bez którego Bülow nie będzie mógł utworzyć większości w parlamencie Rzeszy niemieckiej.

Słowa posła Fischbecka mają tem większe znaczenie, że poprzedziło je przemówienie publiczne innego posła wolnomyślnego, Gottheina, który dla wielu innych jeszcze względów żądał, by wolnomyślni i demokraci zerwali stosunki, nawiązane z Bülowem. Zdobyliśmy — mówił Gotthein — mandaty na socjalistach, bo ludność w Niemczech zaczyna na nowo wierzyć w demokrację; ufnąć ta wkłada na posłów wolnomyślnych obowiązek pozostawania wiernymi sztandarowi. Trzeba zatem, by demokracja była „walczącą“, bo tylko w ten sposób zdoła utrzymać wiarę narodu niemieckiego w hasła wolnościowe. Pos. G. oświadczył się przeciw projektowanemu przez rząd prawu o zgromadzeniach, rugującemu język polski z życia publicznego.

Pos. G. poruszył także stosunek demokracji niemieckiej do reprezentacji polskiej, która dawniej szła za wskazówkami centrum. Czyż zawsze tak będzie? Czyż interes narodowy nie wskazuje Polakom konieczności współdziałania z demokracją? I poseł G. nalegał na to, aby demokracja niemiecka podała Polakom rękę przyjaźnią.

Wobec takiego nastroju wśród demokracji niemieckiej tem większego znaczenia nabiera przemówienie posła Korfantego w Sejmie pruskim. Korfanty w imieniu posłów polskich oświadczył się za powszechnem prawem wyborczem do Sejmu i mowę swą zakończył oświadczeniem, że Sejm pruski, złożony z posłów iście ludowych, nie popierałby nigdy niemoralnej polityki rządu pruskiego wobec Polaków.

Przemówienie Korfantego było zupełnie na czasie, gdyż w Niemczech demokratyczna opinia publiczna budzi się do życia. Dziś już nie tylko w Niemczech południowych, ale i w samych Prusach, a szczególnie w Westfalii i w nadreńskich prowincjach odbywają się zgromadzenia publiczne w celu zaprotestowania przeciw § 7. projektu prawa o zgromadzeniach i wogóle przeciw antypolskiej polityce rządu pruskiego. Trzeba więc, by w Niemczech ludność wolnomyślna poznała się z tym faktem, że polska opinia polityczna obecnie weszła już na tory demokratyczne.

Wszystkie powyżej podane fakty pozwalają dziś spodziewać się, że blok liberalno-konserwatywny w parlamencie Rzeszy nie przyjdzie do skutku i że ustawa o zgromadzeniach nie otrzyma sankcji ciała prawodawczego. Czy wobec zbliżającego się kry-

zysu parlamentarnego Bülow ustąpi — jest rzeczą wątpliwą, ale prędzej czy później musi nastąpić kryzys polityczny i starcie się opinii narodu z kapryśną a złą wolą cesarza Wilhelma. Rozwiązanie parlamentu nie może dać siły rządowi, którego rozkład moralny i zachcianki autorytatywne ujawniły się dziś w sposób wcale niedwuznaczny.

Konflikt zaś rządu cesarskiego z parlamentem Rzeszy ma tem większe znaczenie, że budzi w Niemczech niezadowolenie z hegemonii pruskiej, tak wrogiej wszelkiemu liberalizmowi zarówno w wewnętrznym jak i w zewnętrznym życiu państwa niemieckiego.

Przegląd polityczny.

Z Sejmu dolno-austriackiego.

Sejm dolno-austriacki zakończył we wtorek dyskusję budżetową. Przy obradach nad rozdziałem szkolnictwa zabrał głos pos. minister Gessmann i odparł stanowczo podniesione przez soc.-dem. Seitza zarzuty przeciw stronnictwu chrześc.-społecznemu. Minister wskazał na dodatnią działalność tej partii na polu szkolnictwa, które zupełnie odpowiada nowożytnym potrzebom. Mowca oświadczył wręcz, iż nie robi tajemnicy, że uważa za swój obowiązek prowadzić na wszystkich polach walkę z socjalną demokracją. Jak długo istnieje państwo, organa jego mają święty obowiązek stać przy państwie.

Komisja rolnicza.

Komisja rolnicza Izby posłów z powodu słabości referenta Rösła odroczyła obrady nad wnioskiem posła Schrammla w sprawie zarządzeń przeciw drożyznie środków żywności, jakoteż nad częścią wniosku posła Rennera w sprawie handlu bydłem.

Pos. Povse referował wniosek posła Siegela w sprawie zarządzeń, dotyczących podniesienia kultury łąk, jakoteż część wniosku Rennera w sprawie popierania produkcji paszy.

Referent uznaje, że ministerstwo rolnictwa zainicjowało rozwiązanie kwestyi uregulowania praw pastwisk; oświadcza się za wnioskami i ze swej strony stawia szereg rezolucyj w sprawie uregulowania serwitutów i t. d.

W dyskusji zabrał głos minister rolnictwa Ebenhoch, który wobec wniosku posła Winarskyego stwierdził, że sprawy kultury krajowej są wyraźnie przekazane Sejmom, co w praktyce jest o tyle lepszem, że Sejmy mogą lepiej, jak Rada państwa, ocenić różnice ekonomiczne swych krajów. Następnie minister podkreślił, że za jedno ze swych najważniejszych zadań uważa uzyskanie na rok przyszły większych kredytów na popieranie hodowli bydła. Zarazem zauważył, że nie pozwoli, aby ludność włościańska cierpiała od szykan organów leśnych. Obecna organizacja dyrekcyi domen i lasów państwowych nie wydaje się ministrowi odpowiednią.

Reforma szkół średnich.

Na środowisku zgromadzeniu dla reformy szkół średnich przemawiał we Wiedniu prof. Masaryk. Oświadczył się on za zniesieniem egzaminu maturalnego, a natomiast za ustanowieniem w ósmej klasie pewnego rodzaju kolokwium. Dalej oświadczył się prof. Masaryk za ograniczeniem nauki języków starożytnych na rzecz języka angielskiego. Wreszcie stwierdza prof. Masaryk, że reforma szkół średnich powinna się zacząć od reformy rodziców i wychowania domowego.

Przeciw prusacwu.

„Reichspost“ ogłasza już drugi artykuł Bożydara o kwestyi polskiej w Prusiech. Autor występuje przeciw twierdzeniu, jakoby omawianie ustaw antypolskich było mieszanem się do spraw obcych i porównuje całą sprawę z wypadkiem choroby zaraźliwej w obcym domu, przed którą sąsiedzi przecież bronić się muszą. Autor stwierdza, że nawet gdyby ustawa o wywłaszczeniu została przeprowadzona, cel jej nie będzie osiągnięty, bo naród polski znajduje się na takim stopniu kultury, że żadne prześladowania go nie wytepią, a raczej wzmogą tylko solidarność narodową.

Reforma wyborcza na Węgrzech.

Dzienniki peszteńskie podają rzekomo autentyczne szczegóły projektu reformy ordynacji wyborczej do Sejmu węgierskiego. Prawo wyborcze przyznane ma być każdemu, kto ukończył 24. rok życia i umie czytać i pisać po węgiersku; nadto ci, którzy obecnie posiadają prawo głosowania, będą i nadal posiadali to uprawnienie. Będą także posiadali prawo głosowanie nie umiejący czytać ani pisać, płacący jednak pewne minimum podatku. Głosowanie ma być jawne.

Nowe pomysły antypolskie w Prusach.

Po załatwieniu ustawy o wywłaszczeniu, zamierza rząd ogłosić w Sejmie pruskim **nowe projekty antypolskie**, mianowicie ustawę o zawieszeniu czynności polskich banków parcelacyjnych w prowincjach wschodnich.

O reformę wyborczą w Prusiech.

W Berlinie i okolicy odbyło się w niedzielę 22 zgromadzeń socjalno-demokratycznych, które przyjęły rezolucję zaprowadzenia powszechnego i równego prawa głosowania do Sejmu pruskiego. Po zgromadzeniach urządzono na rzecz powszechnego prawa głosowania ogromne demonstracje, które były znacznie poważniejsze, niżby można było wnosić o tem ze sprawozdań oficjalnych. Na ogół była to największa demonstracja, jaka od czasów rewolucyi odbyła się w Berlinie. Wzięło w niej udział przeszło sto tysięcy osób. Do pierwszego krwawego starcia przyszło w pobliżu zamku królewskiego. Konie policyantów, którzy natarli tam na tłumy, demonstranci pochwycili za uzdy. Wobec tego policja otrzymała rozkaz natarcia białą bronią. Polała się obficie krew. Mnóstwo osób odniosło lekkie rany, przeszło 30 osób zostało ciężko rannych. Mimo to demonstranci nie słuchali rozkazów policji, ale posiłkowani coraz to nowymi grupami demonstrujących parli naprzód.

Do największego starcia i masakry przyszło na Friedrichstrasse. Mnóstwo przechodniów odniosło tam rany. Jakiś pan, chcąc uniknąć cięć szabel policyantów, skoczył do wody i zaczął tonąć. Wyratowali go policjanci.

Wojsko we wszystkich koszarach przez cały dzień stało na pogotowiu. Spokój zapanował w mieście dopiero późnym wieczorem.

Demonstracje w Berlinie.

Demonstracje socjalistyczne spowodowały obawę u władz, iż ruch wśród ludności robotniczej gotów doprowadzić do nowych wybuchów. Dlatego też zamek królewski w Berlinie jest dniem i nocą strzeżony przez silny oddział policji, który znajduje się wewnątrz zamku. Policjanci są żywieni w kuchni królewskiej i znajdują się pod komendą specjalnie wybranych i doświadczonych oficerów policyjnych.

Z Sejmu pruskiego.

Sejm pruski kontynuował we wtorek pierwsze czytanie budżetu.

Pos. Herold (centrum) oświadczył, że deklaracja prezydenta ministrów o reformie sejmowego prawa wyborczego była dla centrum najwyższą niespodzianką. Natomiast wita z zadowoleniem oświadczenie prezydenta ministrów co do neutralności przy wyborach gdyż dotąd neutralność nie istniała, a cała polityka Bülowa jest dyktowaną dążeniami stronnictwo-politycznymi.

Minister skarbu Rheinbaben oświadczył, że kwestya reformy wyborczej jest kwestyą czysto pruską. Zarzuty przeciw polityce cel ochronnych są nieuzasadnione.

Minister sprawiedliwości Beseler odmówił zajmowania się uwagą, uczynioną w ciągu dyskusji o procesie Moltke-Harden, ponieważ rewizya procesu jest jeszcze w toku w trybunale stanu.

Pos. Stychel, omawiając polskie skargi, podniósł, iż jego przyjaciele dobrze wiedzieli, że ani energiczny i stanowczy, ani łagodny i elegancki ton polskich protestów nic nie zmieni w zarządzeniach rządu. Ale jak się da pogodzić z zasadami chrześcijańskimi, że — jak to w Prusiech się wobec Polaków dzieje — siła idzie przed prawem? Polacy mają jako naród przestać istnieć, a za swą konieczną obronę wobec tych zamiarów muszą znosić coraz to nowe ustawy wyjątkowe. Zawsze twierdzono o dążnościach Polaków do oderwania się od państwa pruskiego, ale ich nigdy nie udowodniono. Część prasy niemieckiej oświadczyła, że odium ustawodawstwa wyjątkowego przeciw Polakom musi się otwarcie na siebie przyjąć. Czy to nie jest moralnem bagnem? Dla narodu poetów i myślicieli ma mowca pełny szacunek i podziw. Polacy chcieli z Niemcami współpracować, jak długo Bogu będzie się podobało, jednak naturalnie na zasadach wzajemności. Ale polityka rządu pruskiego musiała wywołać inne uczucia, jak szacunku.

Bülow zachwiany.

W kołach politycznych wiedeńskich, zajmujących się polityką zagraniczną i mających stosunki z centrami międzynarodowej polityki europejskiej, obiegła pogłoska, że stanowisko ks. Bülowa jest stanowczo zachwiane. Z jednej strony bowiem nie ulega wątpliwości, że żywiły wolnomyślne wystąpią z bloku w parlamencie rzeszy niemieckiej, wskutek czego ten blok moralnie i liczebnie zostanie osłabiony, a z drugiej zaś strony w kołach zbliżonych do cesarza Wilhelma panuje żywe niezadowolenie z ks. Bülowa, że przedwczesnem odsłonięciem taktyki rządu w sprawie reformy wyborczej pruskiej wzbudził ruch opozycyjny w Prusiech i doprowadził do demonstracji ulicznych. Obecnie cesarz Wilhelm II. przez pewien czas nie śmie się pokazać na ulicach Berlina, gdyż jego pojawienie się albo musiałyby się odbyć pod strażą silnej eskorty wojskowej, albo też mogłoby doprowadzić do nieprzyjemnych epizodów. W każdym razie nastrój publiczności berlińskiej jest dla dworu i dla ks. Bülowa nieprzychylny. Cesarz Wilhelm II. może uratować swoją popularność obecnie jedynie z pomocą dania dymisy ks. Bülowowi.

Wzrost bandytyzmu.

Straszliwa plaga Warszawy, aczkolwiek obecnie nie nosząca tak potwornych form, jakie miała do niedawna, w ostatnich dniach rozwinęła się z całą siłą prawie we wszystkich dzielnicach miasta. Bandyci obecnie nie gardzą najmniejszą sposobnością do zarobkowania choćby kilku złotych. W sobotę na Po-

wiślu wybili oni oko przejeżdżającemu san-karzowi, który broniąc swego zarobku dziennego, zawiązał z nimi walkę.

Właściciele pomniejszych sklepów posprawiali sobie u drzwi zasuwę i haczyki i dopiero po sprawdzeniu przez szyby, kto idzie, wpuszczają do środka, a liczba rabowanych w różnych zaułkach przechodniów wciąż wzrasta.

Większość z tych wypadków nie dochodzi nawet do wiadomości policji, gdyż poszkodowani uważają to za bezcelowo a kłopotliwe.

To pewna wszakże, że nikt z właścicieli pomniejszych sklepów, zwłaszcza w bocznych ulicach, nie trzyma pieniędzy z targu u siebie, starając się każdy grosz natychmiast ze sklepu wynieść i ukryć. Stąd więc zachodzą nadzwyczajne trudności ze zmianą grubszej monety.

Wśród kupiectwa sklepowego w bocznych ulicach panuje przestrasz.

W Warszawie prasa notuje codziennie po kilka lub kilkanaście zuchwałych, choć drobnych napadów bandyckich, które z przedmieść przenoszą się znów do śródmieścia.

□□□□□

Korespondencye.**Z CIERLICKĄ GÓRNEGO.**

Ponieważ c. k. Rząd krajowy w Opawie rekurs wniesiony przeciw wyborom Wydziału gminnego, przeprowadzonym dnia 7. września 1907, jako nieuzasadniony, odrzucił, a uwiadomienie już dłuższy czas w gminie się znajduje, więc niestoi wyborom Przełożęństwa gminnego już nic na przeszkodzie. Zapytujemy się na tem miejscu najstarszego członka nowo wybranego Wydziału, skoro wybór przełożęństwa gminnego przeprowadzić zechce. Gdyby tenże w krótkim czasie przeprowadzony nie został, użyć byśmy musieli na tę chorobę lekarstwa ostrzejszego.

Zaznaczyć potrzeba, iż dotąd mało kto w gminie wie, dlaczego dotychczasowy p. wójt, jako najstarszy, z wyborem przełożęństwa gminnego zwleka. Krąży jednak pogłoski, iż ma być znaczny nieład w aktach, czego nawet jego najsierdeczniejsi i sojusznicy dokładnie niewiedzą, — a niemoże snąć jakoś ni pomiędzy żyjącymi, ani umarłymi takiego dopatrzeć, na którego mógłby winę zwalić.

Faktem niezbitym jest tylko to, że p. wójt z uszczerbkiem dla swego majątku nigdy pracować nie lubił.

C z u d u c h.

Z KARWINEJ.

Targi odbywają się w Karwinie co czwartek na targowicy, przylegającej do gościńca, który przecina gminę ze wschodu na zachód, tuż pod hotelem pańskim.

Tylko z jednej strony, t. j. od południa, przynoszą wieśniaczki ze Stonawy i Suchej produktu gospodarskie na targ. Od północy bowiem i zachodu otaczają Karwinę półkołem wsie przemysłowe: Dąbrowa, Orłowa i Łazy, które same spotrzebują swe produkty. Zaś Staro-mieszczanie i Darkowianie, oddzieleni od Karwiny międzyrzeczem Olzy i Stonawki, mają ze sprzedażą bliżej do Frysztata.

Aby uchronić kupującą publiczność od handlarzy, którzy przybywali na targowisko wczesnym rankiem i wykupywali towary, zarządził urząd gminny, aby sprzedaż rozpoczynała się dopiero o 8. godzinie rano porą zimową, zaś o 7. w lecie. Zarządzenie to położyło tylko częściowo kres złemu, bo przepuknie obierają sobie towar zawczasu, a z uderzeniem przepisanej godziny płacą i odbie-

rają zakupno. Kobiety wiejskie przywożą swe towary na sprzedaż nienajlepszej jakości, serowate masło, nieświeże jaja, niedojrzałe owoce, wiedzą bowiem dobrze, że je po cenach dosyć wygórowanych będą mogły oddać, — bo kupujących jest więcej, jak sprzedających, a kupujący nie odznaczają się wybrednym gustem i oszczędnością.

Urząd gminny wydał też rozporządzenie, zmierzające do ochrony interesów miejscowych kupców. Zabronił mianowicie wolnej sprzedaży na wozach. Często przejeżdżały przez kolonie górnicze wozy z owocami, z **plodami** ziemnymi, nabiałem, nawet z miodem, i można było niedrogo kupić, jednak teraz policjanci gminni nie puszczają tych wozów do kolonii, a człek jest oddany na łaskę i niełaskę sklepikarza, u którego wprawdzie tego wszystkiego dostanie, ale trzeba o wiele drożej zapłacić.

Z targowiska karwińskiego widać w kierunku południowym wieżę nowego kościoła, budowanego w niezbytym stylu gotyckim. W ołtarzu głównym kościoła znajduje się statua św. Henryka, patrona starego hr. Larischa. Kazał on ją za grube pieniądze wyrzeźbić z pysznego marmuru, przyczem głowa ma mieć podobieństwo do jednego z przodków hrabiego. Po obu stronach ołtarza znajdują się ławki a w górze oratorium dla rodziny Larischa i jego urzędników.

Jak z tego widać, kościół ten ma wyłącznie charakter prywatnej kaplicy dworskiej hrabiego, został skonstruowany dla jego wygody i podług jego fantazyi — nie mogą tedy pojąć, jakim prawem może gmina rozkładać i ściągać kosztą tej budowy od prywatnych miejscowych właścicieli realności?

Ciekawa dyktoryjka obiega po Karwinie, świadcząca o niebywałej gorliwości o zdrowie ludzkie tutejszej Rady szkolnej. Oto dosyć już dawno umarł na galopujące suchoty nauczyciel niemieckiej szkoły B. Dopiero coś w miesiąc po jego pogrzebie uznała Rada szk. za stosowne klasę nieboszczyka desinfekcyonować, klasę, w której podczas choroby i długo po jego śmierci uczyli inni nauczyciele. Nieprawdą, czytelniku, że to „błyskawicznie“ i ze zrozumieniem przepisów sanitarnych uczyniono?

Z USTRONIA.

Jak do każdej przemysłowej okolicy, tak i do Ustronia nadszły dziesiątki polskich żydów. Przyszli z gołymi rękami i rozpoczęli karierę od zbierania szmat i kości i t. p. rzeczy, a gdy uciulali nieco grosza, chwycili się handlu i karczmy. Dziś ci starozakonni są panami; posiadają najpiękniejsze domy we wsi. Jeden z takich, Löwy, przed kilku dziesiątkami przyszedł do Ustronia jako kelner, dziś właściciel parowych tartaków — mógłby cały Ustron kupić. Ale też wiele chłopów przypawili o wszystko, sprzedając im grunta, a wielką część sporo poderwali. Podobnie robotnicy z hut niemniej obfitych soków dostarczyli tym geszefciarzom. Biedne ofiary po niewczasie przekleły niejednego z nich na drugą stronę, po niewczasie, mówię, gdy to nie nie pomogło.

I oto właściciel jednej knajpy, o najgorszej sławie, umarł, a z nim koncesya. Wielu obywateli powiedziało sobie. Nareszcie o jedną zbójecką norę mniej. Nikt nie jest w stanie uwierzyć, wiele złego z niej poszło, wiele mienia i krwawicy ludzkiej pożarła, wiele zdrowia, wiele łez wypłynęło, wiele przekleństw z niej poszło. Wszyscy to wiedzą, a jednak gdy przyszło zło odrzuć wyrzucić, przy nadarzonej okazji, znaleźli się ludzie,

mający moc do tego, co nie zrobili swego obowiązku. Syn zmarłego zaraz zrobił pielgrzymkę do wszystkich członków Wydziału gminnego, prosząc o odnowienie mu koncesyi. I podczas gdy wiele pilnych spraw musi czekać na załatwienie, powolny zachciankom żydowskiemu wójt natychmiast zwołał posiedzenie specjalne — bo to nagła sprawa! Większość Wydziału oświadczyła się za nadaniem koncesyi, litując się nad żydkiem, „któryby nie miał z czego żyć.“ Ojcom gminy miłszy i przedniejszy interes jednego żydka od dobra obywateli, którzy nadal będą mogli korzystać z dobrodziejstwa oświaty żydowskiej. Nawiasowo zaznaczamy, że jest to trzecie nadanie koncesyi w ciągu roku. Co lepsze, to ma służyć ku rozwojowi Ustronia, jak huty, to się zabiera i podupada jak n. p. kąpiele, a co złe, co szerzy zgniliznę i co nas uboży, to zostaje i mnoży się. Dodajemy w końcu, iż żydzi ustrońscy nadzwyczaj wrogo odnoszą się do spraw narodowych i oświatowych, widząc w nich słuszenie niebezpiecznego współzawodnika; to też smutno, że ze wstydem o tem wspominamy z obowiązku krytyka, — gdy się słyszy przemawiać „narodowców“ za nadaniem koncesyi, a to tem bardziej, że to ludzie, co nieraz doświadczyli niewdzięczności ze strony żydowskiej, ludzie, co już mocą swej inteligencji i stanowiska zajmowanych winni byli z całych sił wystąpić przeciw pomnożeniu paści na ludzi o słabej woli. Tylko jeden się znalazł głos protestu, gdy ze strony światłego wydziałowca padły słowa: że zdaje się, jakoby Wydział gminy nic nie miał do roboty, tylko żydom koncesye nadawać.

Większość z Was, Czcigodni Rajcy, oświadczyła się za nadaniem i przyznała, że ta karczma jest dla rozwoju Ustronia konieczna i potrzebna, ale na Wasze usprawiedliwienie — niech posłusz wasza bojaźń o głosy żydowskie, bez których byście po czasie nie zajmowali krzesel radzieckich, a prawda, prócz tego niektórym z Was szkoda zburzenia jednej stacyi...

Nie prawdą, kochani?

Vox populi.

Lista wygranych

przy ciągnięciu losów loteryi fantowej „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“ w w Cieszynie, odbytem dnia 29. grudnia 1907.

Nr. losu.

- 545 Kossak: „Wycieczka“, repr.
- 731 Filipkiewicz: „Kościółek wiejski“, drzeworyt.
- 2282 Pruszkowski: „Sielanka“, repr.
- 2826 Lipiński: „Procesya z kościoła św. Barbary“, repr.
- 3407 Filipkiewicz: Drzeworyt.
- 4930 Tondos: „Wawel“, oryg.
- 8025 „Obrazek japoński“, drzeworyt.
- 8785 Stasiak: „Mieczyski“, oryg.
- 10312 Kossak: „Elekcyja Jana Kazimierza“, repr.
- 18397 Raszka: „Wyścigi angielskie“, rzeźba.
- 18739 Dąbrowski: „Nad urwiskiem“, oryg.
- 19928 Malczewski: „W pracowni artysty“, repr.
- 20129 Skowroński: „Krajobraz“, oryg.
- 21154 Malczewski: „W pracowni artysty“, repr.
- 21976 Dąbrowski: „Nad potokiem“, oryg.
- 22398 „Portret Agenora Gołuchowskiego“, oryg.
- 23163 Dąbrowski: „Ruiny“, oryg.
- 23248 Dąbrowski: „Obraz piórkiem“, oryg.

Nr. losu.

- 23590 Chełmoński: „Burza“, repr.
- 24913 Filipkiewicz: „Kościółek wiejski“, drzeworyt.
- 26519 Matejko: „Jan III. pod Wiedniem“, repr.
- 26621 Czajkowski: „Krajobraz“, oryg.
- 26898 Mordasiewicz: „Portret Mickiewicza“, oryg.
- 27064 Tondos: „Kościół św. Barbary“, oryg.
- 27120 Matejko: „Bitwa pod Grunwaldem“, repr.
- 27561 Siemiradzki: „Taniec wśród mieczów“, repr.
- 27675 Matejko: „Stefan Batory“, repr.
- 28143 Paleczna: „Martwa natura“, oryg.
- 28174 Time: „Studium głowy kobiecej“, or.
- 28851 Malczewski: „Zesłanie studentów“, repr.
- 30113 Dąbrowski: „Obraz piórkiem“, oryg.
- 30272 Dąbrowski: Portret Smolki, repr.
- 31324 Mordasiewicz: „Portr. Mickiewicza“, oryg.
- 33037 Druciak: „Chrystus na krzyżu“, rzeźba.
- 35937 Loeffler: „Po napadzie Tatarów“, repr.
- 36453 Krzeszowa: „Głowa dziecka“, rzeźba.
- 36721 T.: „Krajobraz“, oryg.
- 37937 Kossak: „Zagłoba na weselu“, repr.
- 39436 Siemiradzki: „Chopin“, repr.
- 39524 Wodzinowski: „Odpoczynek żniwiarzy“, repr.
- 41502 Żelechowski: „Wywłaszczenie“, repr.
- 42045 Filipkiewicz: „Drzeworyt“.
- 42520 Elias: „Zdobycie Wolmaru“, repr.
- 44824 Malczewski: „Głowa starca“, oryg.
- 45178 Tetmajer: „Tryptyk“, repr.
- 45334 Cercha: „Kosaćce“, oryg.
- 45395 Filipkiewicz: „Drzeworyt“.
- 46032 Rydel: „Betleem polskie“.
- 46341 Tetmajer: „Tryptyk“, repr.
- 46414 „Obrazek japoński“, drzeworyt.
- 48056 Dąbrowski: „Z podwórka ulicy Kalczej“, oryg.
- 48152 „Ekran“.
- 50847 Siemiradzki: „Włoszka“, oryg.
- 51324 Tetmajer: „Tryptyk“, repr.
- 52670 Tetmajer: „Dzieci“, oryg.
- 53608 Wyczółkowski: „Portret Chełmońskiego“, oryg.
- 53625 Matejko: „Hołd pruski“, repr.
- 53706 Dąbrowski: „Nad jeziorem“, oryg.
- 53791 Dąbrowski: „Przed burzą“, oryg.
- 55475 Mordasiewicz: „Portret Mickiewicza“, oryg.
- 56149 Skowroński: „Krajobraz“, oryg.
- 57063 Koppay: „Träumerei“, repr.
- 58231 Papieski: „Krajobraz“, oryg.
- 59582 Raszka: „Zdarz Bóg“, rzeźba.
- 60067 Kossak: „Chorągiew pancerna“, repr.
- 60264 Mordasiewicz: „Portr. Mickiewicza“, oryg.
- 61364 Siemiradzki: „Głowa kobiety“, oryg.
- 62905 Chełmoński: „Raclawice“, repr.
- 63198 Fałat: „Chłopiec góralski“, oryg.
- 64592 Dąbrowski: „Widok zimowy“, oryg.
- 66546 Kossak: „Jan III. pod Wiedniem“, repr.
- 66713 Styczeń: „Chrystus“, płaskorzeźba.
- 68869 Fałat: „Wieśniak Krakowski“, oryg.
- 69197 Filipkiewicz: „Kościółek wiejski“, drzeworyt.
- 69466 Bukowski: „Widok na ul. Łobzowską“, oryg.
- 71039 Dąbrowski: „Obraz piórkiem“, oryg.
- 71491 Augustynowicz: „Matka Boska“, repr.
- 73078 Mordasiewicz: „Portret Mickiewicza“, oryg.
- 73094 Gramatyka: „Jan Długosz“, repr.
- 73376 Pankiewicz: „Ulica w Dinau“, oryg.
- 74010 Sichulski: „Dziad“, oryg.

Nr. losu.

- 74706 Skowroński: „Krajobraz“, oryg.
 74798 Horczak: „Krajobraz“, oryg.
 75109 Filipkiewicz: „Kościołek wiejski“, drzeworyt.
 76265 Kotsis: „Krajobraz Tatrzański“, repr.
 77048 „Album artystyczne“, repr.
 77849 Cervantes: „Don Kixote“.
 82266 Dąbrowski: „Zamczysko“, oryg.
 82522 Dąbrowski: „Z drogi do Kasprowej doliny“, oryg.
 82846 „Album artystyczne“, repr.
 83266 Mrowczykowa: „Symbole jesieni“, oryg.
 84291 Dąbrowski: „Obraz piórkiem“, oryg.
 84495 Dąbrowski: „Przystań rybacka“, oryg.
 84893 „Album artystyczne“, repr.
 86182 Szymanowski: „Wiatr“, rzeźba.
 88146 Skowroński: „Krajobraz“, oryg.
 88689 Brandt: „Spotkanie“, repr.
 96235 Filipkiewicz: „Drzeworyt“.
 96274 Sichulski: „Krajobraz“, oryg.
 97083 Augustynowicz: „Św. Stanisław“, repr.

W Cieszynie, dnia 29. grudnia 1907.

Zarząd Główny „Macierzy szkolnej dla Ks. Cieszyńskiego“.

Kronika.

Bojkot pruskich towarów. Na straszny gwałt, jaki zadał nam Polakom Prusak wywłaszczeniem i całym szeregiem długoletnich bezpraw, całe społeczeństwo polskie postanowiło na to odpowiedzieć bojkotem ekonomicznym. Znaczy to, że każdy Polak, czy to wielki pan, czy ksiądz, czy nauczyciel, czy urzędnik, czy fabrykant, czy robotnik, czy chłop, czy baba, każdy za złamanego szeląga nie powinien nic kupować, co pochodziło z Prus, co by wzbogacało tych ciężkich naszych wrogów. Prócz tego nie powinni nasi ludzie wyjeżdżać za zarobkiem na roli, do Prus, a to tembardziej, że tam zgorszenie panuje wielkie, mężczyźni przywożą przeróżne choroby zaraźliwe, a z dziewczętami to tam po prostu urządzają najwstrętniejsze orgie, odbierające im cześć niewieścią, zdrowie, a niekiedy i życie.

Czy, może nos dla tabakiery? Już nieraz poruszaliśmy tę sprawę, że urząd podatkowy we Frysztaście publiczność sobie zanadto lekceważy. Przychodzi tam prawie bez wyjątku ludność polska, a tymczasem napisy są tam tylko niemieckie. Skoro jednak publiczne wezwania nic nie skutkują, znajdziemy inną drogę, ażeby słuszne prawo nasze osiągnąć. W ostatnim czasie dają się słyszeć także co do samego urzędnika słuszne skargi. W urzędzie podatkowym czekać muszą strony nieraz przez kilka godzin, a tymczasem dla stron niema żadnego wolnego ustępu. Kiedy niedawno pewna strona zażądała od sługi klucza, otrzymała odpowiedź, aby sobie poszła do gospody, bo klucze mają panowie.

Mądrała nieladajaki. Mamy jeszcze wiele takich ludzi, którzy chcieliby rozumami rozsyptywać, których tak dalece nie mają, aby uchodzić za jakieś wyższe istoty. Przed 2 tygodniami spotkał niejaki Titze, pisarz ze szybu ranciszki dozorców tego szybu, którzy szli na przedstawienie „Wozu Drzymały“ i wtenczas pisarzyna ten zaczął swoje rozumy rozsyptywać i nawet wpływać na tych panów, aby na uroczystość tę nie poszli. Biedaczysko zapominał, że on wobec tych panów jest zerem i dlatego też dostał należytą odprawę, że mógł się pociągnąć za nos, ale zdaje się, że

on odprawy tej nawet nie zrozumiał i dlatego w przyszłości takiemu mądrali trzeba grubszymi słowami dać odprawę.

Cieszyn. Staraniem uczniów c. k. gimnazjum polskiego w Cieszynie odbędzie się w sobotę, 18. stycznia 1908, w sali „Domu Narodowego“ Wieczorek ku czci Adama Mickiewicza. Początek o godzinie 7. wieczorem z następującym programem: Część I.: 1. Słowo wstępne. 2. W. Popp: Le tremolo. Pozdrowienie Węgier. (Solo fletowe z tow. fortepianu.) 3. J. Nagy: Smutna piosenka. K. Gounod: Kowadło. (Chór męski.) 4. A. Mickiewicz: Pan Tadeusz, ks. VI. Dyalog Sędziego z ks. Robakiem. 5. Rob. Vollstedt: Defile japonais. Orkiestra smyczkowa z tow. fortepianu i harmonium. — Część II. 6. A. Mickiewicz: „Dziady“, scena więzienna. Deklamacja zbiorowa. 7. St. Moniuszko: Pieśń żołnierska. Woröbkowycz: W górę czoła (Chór męski.) 8. Signio: Spartanka. Deklamacja solowa z tow. fortepianu. 9. C. Kistler: Przysięga wierności. (Orkiestra smyczkowa z tow. fortepianu i harmonium.) 10. Po-pisy gimnastyczne. 11. Zakończenie.

Do wszystkich towarzystw! C. k. Komisarjat policyjny w Mor. Ostrawie uwiadamia, aby wszystkie stowarzyszenia, należące pod jego kompetencję, wysłały roczne wykazy za rok ubiegły w dwóch egzemplarzach do tegoż urzędu bez wyczekiwania specjalnego upomnienia. Przy tej sposobności zawiadamiamy, że z końcem roku każde stowarzyszenie zobowiązane jest wysłać do odnośnej władzy politycznej wykaz we dwóch egzemplarzach, który zawierać powinien nazwę i siedzibę towarzystwa, liczbę członków według kategorii, oraz ilość filij. N. p. T. S. L. w Stonawie zestawia następujące wykazy:

Nazwa i miejsce siedziby: Koło Towarzystwa Szkoły ludowej w Stonawie posiada 60 członków zwyczajnych, dożywotnych żadnego, honorowego żadnego a filij nie posiada żadnej. X. X., przewodniczący.

Oszczersztwo. Korespondent „Dziennika Cieszyńskiego“ napisał w jednym z ostatnich numerów, jakoby wiadomy nauczyciel z powiatu frysztańskiego, który w Domu Polskim miał sprzeczkę z kolegami, ukrywał swoje renegactwo pod płaszczem cichej pracy narodowej. Ażeby czytelnicy sami osądzić mogli niesłuszny zarzut publicznie uczyniony człowiekowi, który rzeczywiście dla sprawy polskiej nie jest obojętny, odkryjemy jeden żąbek tajemnicy i podajemy do wiadomości, że chodzi tu o p. P., nauczyciela z Parwinej. Cała Polonia karwińska stwierdzić może, że p. P. jest w Karwinie jedynym nauczycielem, który w przedstawieniach, wieczorkach i towarzystwach polskich bierze udział, jakkolwiek nie on sam jest Galicyaninem pomiędzy kolegami i jeżeli za jego otwarte popieranie sprawy polskiej wobec tak trudnych warunków, jakie w Karwinie istnieją, zamiast uznania, trafia go publicznie zarzut renegactwa, **wtenczas chyba należałoby osądzić wartość moralną tego, który tak niesłusznej i niegodziwej użył broni.**

Wyuratowanie życia. W niedzielę chciał parobek od właściciela gruntu Pieczonki w Boguszowicach przejść zamrażniętą już dość silnie Olzę powyżej jazu, aby sobie skrócić drogę. Nagle jednak, gdy znalazł się na środku rzeki, lód załamał się i mężczyzna wpadł do zimnej wody, głęboki ejw tem miejscu na 2 metry. Czepiając się kry lodowej, wydawał nieszczęśliwy głośnie okrzyki przerażenia, daremnie jednak, gdyż mimo iż okrzyki te słyszano, nikt nie odważył się wskoczyć za tonącym do wody. Szczęściem przechodził tamtędy właśnie konduktor kolei kosz.-bogum. p.

Adam Dziekanik, który nie namyślając się chwili, rzucił z siebie wierzchnie ubranie i wskoczył do wody. Tu po wielu trudach zdołał tonącego wyciągnąć i od niechybnej śmierci uratować. Za ten dzielny czyn należy się odważnemu obrońcy życia ludzkiego powszechne uznanie.

Bogumin-dworzec. W święto Trzech Króli odbyło się u nas zgromadzenie poufne, zwołane przez p. Malejkę. Zwołujący wyjaśnił w krótkich słowach powody, które nas zniewoliły do zwołania tego zgromadzenia. Napietnowawszy zachowanie się władz politycznych względem nas, życzył zebranyemu pomyslnego przebiegu obrad.

Referent p. Kermel podał krótką treść sztuki zakazanej „Wóz Drzymały“, która osnuta jest na tle stosunków polskich pod zaborem pruskim. Nawiazuąc do treści sztuki, mowca omówił wszystkie krzywdy, wszystkie zbrodnie, jakich dopuścił się rząd pruski na naszej braci od czasów trzeciego rozbioru Polski. Następnie historycznie wyjaśnił powstanie państwa pruskiego, powstałego z całego szeregu zbrodni. Scharakteryzowawszy dzisiejszych Prusaków, referent wskazał na dzisiejszą blokadę polityczną Niemiec, które przez ostatni, ohydny projekt ukrecili bicz na własną skórę. Wezwaniem do bojkotu towarów niemieckich, które łatwo zastąpić można wyrobem krajowym i wiedeńskim, zakończył mowca swój referat, nagrodzony burzą oklasków.

Szczytem kulminacyjnym wieczorku było odegranie „Wozu Drzymały“, wykonane przez akademików śląskich z Krakowa. Podczas przedstawienia można było zauważyć niejedną łzę w oku u zgromadzonych, wzruszonych do głębi treścią owej sztuki. Zśród amatorów-artystów wyszczególniła się swą grą p. Friedłowa, żona redaktora „Głosu ludu śl.“, w roli Drzymalinej, i akademik p. Bogocz w roli Drzymały, których też rześście oklaskiwano. Mały chłopak M. Fr. w roli Jaśka był atrakcją może największą; przeszedł oczekiwania najsurowszych krytyków na sali. Oby takich wieczorków było jak najwięcej u nas! — Jeden z uczestników.

Michałkowice. (Przedstawienie.) Tutejsza Czytelnia urządza co roku na Sylwestra przedstawienie, które ściągą prawie całą Polonię z Michałkowic. Tego roku odegrano nader zajmującą sztukę „Trójkę hultajską“ ze śpiewami i muzyką doborową p. Czaji z Kończyc. Pod takową reżyserią kierownika szkoły p. Jerzego Kaszpra oddali pp. amatorzy i panie amatorki rolę doskonałą, czego dowodem były nieustające oklaski publiczności. Na ogólne życzenie publiczności sztuka ta musi być powtórzoną.

Na tem miejscu składa Wydział Czytelnicy Szan. Panion amatorkom jakoteż PP. amatorom za współudział serdeczne podziękowanie.

— (Czesi przy robocie.) W listopadzie 1907 miały być wyłożone u nas listy wyborcze celem przeprowadzenia wyboru naszego wydziału gminnego. Lecz Czechom okazało się I. koło za stracone i zwlekają z wyborami a czas nieograniczony, podobno aż kierownik tutejszych szybów, inżynier Stiller, będzie miał prawo głosowania, gdyż dotąd nie mieszka w gminie jednego roku. Ale mimo tego oczekiwania jeszcze I. koło było dla nich stracone. Któż jednak wyśledzi przebiegłość zfanatyzowanych Czechów? Obliczają to, co teraz nastąpiło już przed 3 laty, zażądali podniesienia wsi Michałkowice do godności „Miasteczka targowego“, co też z dniem 1. kwietnia 1907 uzyskali i mogą teraz mianować obywateli honorowych, którzy mają prawo wy-

borcze w I. kole i tym sposobem chcą zdobyć stracone I. koło. Na posiedzeniu z d. 11. stycznia 1908 faktycznie już mianowano tych honorowych obywateli; są nimi: „Prezydent krajowy (dla oka, bo ten im niepotrzebny) Wacław Hruby, ks. Polednik z Racimowa, Franc. Stiller, kierownik szybu, Edward Plutnik, inżynier, obaj z Michałkowic i radca Mayer z Mor. Ostrawy. Pytamy się, czy też ci obywatele będą mieli prawo wyborcze, skoro opodatkowani wnieśli do Starostwa w dniu 31. grudnia 1907 skargę odnoszącą się do niewyłożenia list wyborczych i żądają zestawienia list według stanu w listopadzie. Co też powie na to starosta p. Jeleń?

Michałkowice. Robotnicy Ruzsak i Malan-szuk zabawiali się dynamitem. Jeden z nich posunął się nawet do tego stopnia, iż położył dynamit na rękę i zapalił go. Dynamit natychmiast eksplodował i nieostrożnemu człowiekowi oderwał formalnie rękę od ciała.

Ropica. W piątek w nocy z dnia 11. na 12. dopuściło się trzech cyganów kradzieży w Nieborach i Ropicy. Najprzód włamali się do p. Wulkana w Nieborach i zabrali coś pieniędzy, z worków powysypali zboże i orzechy, a towary więcej wartościowe poczęli ładować. Nareszcie zostali wprawdzie przepłoszeni przez parobka p. Wulkana, lecz uciekli mimo to z towarem i dosyć dużą szkodę wyrządzili Wulkanowi. Tej samej nocy próbowali swego szczęścia u p. Kokotka, rzeźnika w Nieborach; dostali się do sklepu, lecz zawczasu zostali dzięki czujności psa również spłoszeni. Lecz jeszcze raz spróbowali z Nieborów do Ropicy, to kwadrans drogi, i tu włamali się do sklepu p. Kajfosa i ukradli pieniędzy około 50 K, orzechy i pszenicę z worków powysypali i poczęli zabierać inne towary ze sklepu. Spostrzeżono ich, lecz za późno. Udało się im uciec. Szkodę wyrządzoną p. Kajfoszowi w Ropicy wynosi około 150 K. Dwóch cyganów przytrzymała policja cieszyńska na dworcu w Cieszynie, kiedy chcieli odjechać, mając bilety do Darkowa. Jednemu cyganowi udało się ucieczka.

Wierzniewice. Dnia 1. stycznia b. r. odbyło się we Wierzniewicach przy udziale przeszło 60 osób zgromadzenie publiczne. „O polityce gospodarczej w gminach polskich na Śląsku austr.“ referował akademik p. K o z d o Ń z Bogumina. Mowca wykazał cyfrowo upośledzenie, jakiego doznaje ludność polska ze strony rządu krajowego w Opawie na polu gospodarczym. Rząd krajowy, ulegając dzięki niesprawiedliwej reformie wyborczej wpływom niemieckim, traktuje po macoszemu rolnika, rzemieślnika i robotnika na każdym kroku. — Referent p. K e r m e l, akademik z Bogumina, mówił na temat: „Oświata i lud polski na Śląsku austr.“ Poruszył on najżywniejszą kwestję dzisiejszą, t. j. szkolnictwo. Zarówno szkolnictwo polskie ludowe, zawodowe i średnie pozostawia u nas dużo do życzenia. Rząd krajowy (pod wpływem wszech Niemców) zapomina zupełnie o tem, że 66 proc. ludności polskiej na Śląsku należy się odpowiednia ilość szkół i to szkół dobrze wyposażonych pod każdym względem. Dopóki nie będziemy mieli równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do Sejmu i gmin, dopóty będziemy w niewoli teutońskiej; dlatego też domagać powinniśmy się sprawiedliwej ludowej reformy wyborczej. Mowca omówiwszy znaczenie polskiej szkoły dla ludu śląskiego, wykazał okropne skutki szkoły utrakwistycznej, do której tak tęskni kierownik szkoły polskiej, renegat Wicherek. W końcu wezwał p. Kermel obecnych, żeby żadną miarą nie dopuścili do tego, iżby taki hakatysta, jakim jest dr. Ott z Bogumina, troszczył się o

szkołę w Wierzniewicach. Obecny na sali p. Wicherek ani słówkiem nie reagował na wywody referentów, którzy charakteryzowali dosadnie jego postępowanie w gminie polskiej, w której dzięki temu domorosłemu hakatystyście na szkole polskiej urzędują do dnia dzisiejszego po niemiecku. To doprawdy wstyd! Panie wójt! pokażcie Wicherkowi, gdzie pieprz rośnie! Wskażcie „inteligentowi“ Wicherkowi, który podobno nie umie pisać po polsku, drogę do Berlina!

Morawska Ostrawa. W okolicy Maryańskich Gór popełniono znowu kradzież drutu telegraficznego, którego zabrano na długość 1200 metrów. Jest przypuszczenie, że dzieje się to za współudziałem kilku handlarzy żydowskich, którzy podmawiają do kradzieży różnych niedorostków, płacąc im za dostarczany przez nich drut.

Z Towarzystwa budowy Domu polskiego w M. Ostrawie. Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa budowy Domu polskiego w Mor. Ostrawie odbędzie się dnia 26. stycznia b. r. o godz. 11 przedpołudniem w Domu polskim w Mor. Ostrawie.

Porządek dzienny:

1) Wysłuchanie. 2) Zatwierdzenie sprawozdań rachunkowych i bilansów za r. 1906 i 1907. 3) Udzielenie absolutorium. 4. Wnioski i interpelacje.

W razie gdyby się w oznaczonym czasie wymagana statutem ilość członków nie zebrała, odbędzie się o godz. ½10. w tym samym lokalu Walne Zgromadzenie bez względu na ilość reprezentowanych udziałów.

O liczny udział P. T. Członków uprasza
DYREKCJA.

Zamordowanie kochanka. Posługaczka Marya Holewa udusiła w Mor. Ostrawie swego kochanka, z którym żyła od dłuższego czasu w konkubinacie. Natychmiast aresztowano ją i odstawiono do sądu.

Radwanice. Na drodze do Radwanic napadł przed kilku dniami jakiś nieznajomy mężczyzna na służącą Jadwigę K. i chciał się na niej dopuścić zbrodni zgwałcenia. Na szczęście przeszkodzili zbrodniarzowi w tym zamiarze przechodzący właśnie tą drogą ludzie. Zbrodniarz uciekł, jednak odkryto go w osobie A. Hoffmanna i aresztowano, oddając go do sądu nowo-iczyńskiego.

Ekspozytura pośrednictwa pracy w Oświęcimie i Boguminie. Utworzone przez ministerstwo handlu w Oświęcimie i Boguminie ekspozytury pośrednictwa pracy dla robotników powracających z Ameryki, rozpoczęły już swoją działalność. Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego zawiadomił o tem okólnikiem przemysłowców galicyjskich i załączył formularz, za pomocą którego należy zwracać się do tych ekspozytur w razie zapotrzebowania sił roboczych.

Straszną śmierć. Straszną śmiercią zginął na dworcu kolejowym w Kalwarii budnik Wojciech P a r d y a k, pochodzący z Górnej wsi pow. myślenickiego. W nocy wskutek jakiegoś wypadku, prawdopodobnie pośliznięcia się, wpadł ś. p. Pardyak pod maszynę pociągu ciężarowego, idącą ze Stronia. Maszynista nie zauważył wcale wypadku. Po zwłokach przeszedł następnie pociąg z Krakowa. Gdy ten pociąg przybył na stację Lachowice, zauważono poobwijane na kołach wnętrzności ludzkie, co naprowadziło na domysł wypadku. Zanim jednak zbadano, co się stało, przejechał jeszcze po zwłokach trzeci pociąg, zdejżający od Suchei, który do Płaszowa przywiózł na kołach połowę czaszki zabitego budnika. Zwłoki nieszczęśliwego przedstawiały straszny widok. Kawałki ciała zbierano łopatką do trumny. Ś. p. Pardyak li-

czył zaledwie 28 lat życia. Osierocił 22-letnią żonę i dwojga nieletnich dzieci.

Na cele „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“ złożyły datki następujące osoby: Franciszek Rózek 3 dollary 50 cent., Fr. Świder 2 doll., Jerzy Cieślak 1 doll., Józef Szafranski 1 doll., Karol Damiec 1 doll., Waleria Grodowska 1 doll., Jan Frysz 1 doll., Wawrzyniec Ogrodowski 1 doll., Michał Kumer 1 doll., Józefa Ogrodowska 50 cent., Zofia Ogrodowska 50 cent., Bronisław Zyskowski 70 cent., Karol Płoszek 50 cent., Franciszek Fajkosz 50 cent., Józef Syrek 1 doll., Józef Kulaga 50 cent., Adolf Radouz 50 cent., Franc. Kopiec 50 cent., Józef Tatar 50 cent., Paweł Herman 25 cent., Wojciech Śliwa 50 cent., Maryanna Śliwa 50 cent., Jan Michura 1 doll., Tomasz Bacik 50 cent., Józef Słowik 1 doll., Jakób Burliga 50 cent., Wojciech Lech 50 cent., Stefan Arciszewski 25 cent., Wojciech Szubryk 50 cent., Józef Dobrzański 50 cent., Bolesław Baleszo 1 doll. Ponadto p. Rudolf Fus zebrał na listę 407 K 54 h. Wszystkim Szan. ofiarodawcom Zarząd „Macierzy szkolnej Księstwa Ciesz.“ składa serdeczne podziękowanie.

Rozmaitości.

Nadużycia policyanta. W Sejmie bawarskim pojawiła się interpelacja w sprawie zastrzelenia studenta Moschla przez policyanta w Monachium. Słuchacz uniwersytetu Moschel wracał z uczty wigilijnej do domu, a będąc silnie podchmielony, hałasował. Policyant Schauer chciał go odprowadzić do policyi, ale Moschel stawiał opór. Schauer, nie mogąc dobyć szabli, wyjął browning i strzałem w głowę położył Moschla trupem. Drugi policyant Dobler przyglądał się obojętnie i bezczynnie temu krawemu zajściu, chociaż obaj mogli bez trudu odprowadzić Moschla do policyi. Po dokonaniu tego czynu policyant Schauer odszedł, nie troszcząc się o zwłoki zabitego. Fakt ten wywołał ogromne oburzenie w Monachium. Odpowiadając na tę interpelację, oświadczył minister spraw wewnętrznych, że sprawą zajął się sąd, a Schauer został uwięziony. Wedle wiadomości, obiegającej Monachium, Schauer będzie oskarżony o zabójstwo.

Piśmiennictwo.

„Macierz Polska.“ Opuścił prasę zeszyt szósty tomu II. dzieła „Polska, obrazy i opisy“ i zawiera pracę dra A. Szlagowskiego p. t. „Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce do r. 1795“, tudzież początek obszerniej rozprawy, opracowanej siłami zbiorowymi p. t. „Stosunki społeczne i ekonomiczne w Polsce po rozbiorach“ (artykuły Zakrzewskiego, Koszutskiego i i.) Tekst objaśniają, jak w poprzednich zeszytach, liczne ryciny. Zeszyt następny „Polski“ będzie ostatnim w tem wydawnictwie. Cena zeszytu 1 K.

Na Karnawał!

BAZAR LUDOWY WE FRYSZTACIE sprzedaje bardzo dobre wino czerwone po cenach nadzwyczaj niskich. Butelka kosztuje tylko 35 ct., a jeżeli ta sama fiaska czystą zwróconą zostanie, bierze Bazar za 5 ct. takową napowrót. Po tej samej cenie sprzedaje się dobre białe wino stołowe — zaś wina „Samorodner“ kosztuje butelka tylko 60 ct. (1—3)

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Byłach Wom moi ludkowie niedowno w tej dziedzinie, co to przy rotuzie na rynku do niedawna barany się pasaly, i tak mi tam ludzie moc opowiadali o kowalskim patronie co go niedowno pochowali. Bywało tak, że każdy kowol musiał od niego wszystko kupować i u niego każdy dzień pić, a jak kiere kowal se kandy indzi popił, to żyd zaraz meldował majstrowi, a ten zaraz powiedział robotnikowi: Sakramencko bestyo nie mom dlo was roboty, abo mu doł nieigorszą robote. Tóż kowol honym szel do żyda pić a żyda pytał, coby sie za nim przymówił u majstra. A takowe szachrajstwi trwało kielanoście roków i dziępro jak wleźli na to ludzie postępowi, to sie to skończyło. Tak ludzie tak znienawidzieli tego chytroka, że tam mało kiere szel i tak ten żyd zeszel na starość na kucialejki za te ludzką krzywde i ze starości umrzył. Nale to wom było lamentu u żydów, nie tak o żyda, ale o karczmie, bo koncesya scypnyła. Tóż żydkowie mieli regracyj kole radnych, coby im też putyki nie zawierali, a że mają we Wydziale pore pachółków, tóż swoi dostali. A kiedy już wom prawie kole radnych, tóż wom muszę powiedzieć, że półówka radnych nie umie po niemiecku, tóż mają dość kumedy, coby wiedzieli, o czem rada. Tóż muszą co chwila robić krawal aż też to po polsku wysła. A między tymi, co dycki radzi po niemiecku mówią, są tacy, co za Mentelową stodołą chwołą macierzyński język, a jak sie zbierają ze sobą, to go poniewierają. Niech ich tam trzysta weźnie z takimi narodowcami, jak się to nie naprawi, to ich inaczej nabierę... Miałabych wom jeszcze co więcej o tej radzie powiedzieć, ale se to zostawię na nieskorszy... Nale coch wom też to chciała... Acha! Muszę też pozdrowić tych gazdów z Lipowca, coby sie na mnie nie gniewali, żech tam nie przyszła, bo jak żech sie puściła z bajhofu w Ustroniu od Adolfa na ławy do Lipowca, a nie wiedziałach, że tam taki ławy mają, było jeszcze kapke ciemno i skoroch wlaźła na ławy, a tu naroz bęc na dół, i takzech sie potłókla, żech sie nie mogła ani ruszyć, i myślałach se, że to na mnie było nagotowane, ale jakzech kapke przyszła do siebie, oglądom sie i widzę, żech nie jest sama, bo wedle leżał jeden zawodzian, a że był jucha szykowny, tozech była rada, i potem sie oglądom na ty ławy, a tu ławy i poręcze leżą na ziemi, i ten zawodzian też był

spod, i klon wom, że już downo są taki polomane, a że pierwej, zakiel był jeden ze zawodzia we wydziale gminnym, że ławy były dobre, a teraz że tam są trzo, że sie nie lza na zawodzia dostać, a że już kiel razy broł Krzywonia skyrz tego, a on sie wymowiol na Nowoka, a Nowok na Cholewe, a Cholewa zaś na Krzywonia i tak aż na fojta, i ławy nie sprawione, i prawiuł, że jeszcze dobrze, że na zowodziu nima fojta, boby już potem nie było żodnych łow. Prawiuł potem, że sie bydzie staroł, coby choć jeden żyd mieszkoł na zowodziu, to potem będą hnet ławy dobre. Telach wom była rada, że sie to nie złomało nad wodą, bo możne by już było po Tekli, a jowych przeca roz do Lipowca chciała zońść, bo mie tam bardzo zapraszają, ale nie pujde, aż będą ławy dobre, a tych hauszusmanów ze zawodzia to jo se pojczom, bo o karczmie to sie oni starają, ale o ławy to ni.

NASZE SŁUGI.

— Marysiu! Jakżeś ty długo gotowała te jaja!

— Dziewięć minut, proszę pani.

— Dlaczego? Przecież wyraźnie ci mówiłam, że jajo na miękko gotuje się najdłużej przez trzy minuty.

— A no tak, jedno... ale pani kazała zgotować trzy jaja, a trzy razy trzy to dziewięć!

— Jakże to, Kasiu? Siedzisz w kuchni i dałaś ogniu wygasnąć zupełnie!

— A... bo pani zapomniała mi powiedzieć, żebym przyłożyła drzewa, a ja nie śmiałam pani przypomnieć, żeby nie przeszkadzać w pokoju!

— Dobrze... uwolnię cię, ale musisz zostać tak długo, póki nie dostanę innej sługi.

— No ma się rozumieć!... przecież ja sama chcę ją zobaczyć i powiedzieć... co wiem o pani!...

— Dwadzieścia koron żadasz miesięcznie? niechże już będzie... ale przyrzekasz z dziećmi po ludzku się obchodzić?

— A... to jeżeli tak, to dwadzieścia dwie korony... Inaczej nie będzie!

U KOWALA.

— Podkujcie mi, Michale, konia.

— Koronę dajcie?

— O la Boga! to już wolę koronę przepić...

— A koń?

— E, ja mogę boso chodzić — może i on, psia wiara!

W PAUZIE.

Panna (która już od dwóch godzin kietuje dansera): — Panie Lipkiewicz! Czy to prawda, że pan jest profesorem matematyki?

— Istotnie, proszę pani.

— To dziwne... A jakoś tak się zdaje, jakbyś pan trzech zliczyć nie umiał!...

Ogłoszenia.

„Popatrzcie na moją jedyną twarz!
A choć ja chłopczyk jeszcze młody.
Niby krew z mlekiem mam jagody.
Dlaczego? Cóż sekret mam?
Bo piję tylko arcyzdrową
Kathreiner-Kneippowską
Kawę słodową.“

Prawdziwa
tylko w oryginalnych
pakietach
z nazwiskiem
Kathreiner.

Nikt nie powinien pić
mocno rozdrażniającej
kawy ziarnowej bez
domieszki!

Kathreiner
Kneippowska
kawa słodowa

okazała się jedynie naj-
lepszą domieszką, która
jako lekko strawna,
pożywna i
wytwarzająca
krew przy-
czynia się do
zdrowia.

Dzieci
powinno się
przyzwyczajać
tylko do
Kathreiner.

Gospoda murowana

z 4 pokojami, 2 piwnicami, z koncesją realną, 2 morgami pola w dobrym miejscu jest z wolnej ręki za 8000 Kor. zaraz do sprzedania. Potrzebna gotówka 6000 Kor. Bliższej wiadomości udzieli nasza administracya. (1—3)

KAWALER

liczący lat 25, pochodzący z Markłowic Dolnych, który przebywa obecnie w Ameryce Północnej, ma dobry zarobek, poszukuje towarzyszek życia, panny we wieku od 18—24 lat. Posag nie jest wymagany. Listy z fotografią (niepolecone) proszę nadsyłać pod adresem: H. Sz., poste restante, Cokedale Box 74, Colo, North-America. (1—3)

NA BALE I ZABAWY

poleca

Księgarnia Edwarda Feitzingera w Cieszynie

(na Wyższej Bramie):

Artykuły humorystyczne i dla tomboli. Czapki papierowe; Dekoracje dla sal; Karneciki; Karty i listy do zaproszeń (w polsk., czesk. i niem. jęz.); Bilety wstępne; Koriandoli (konfetti); Lampiony; Maski (larwy); Ordery kotylionowe; Odznaki dla komitetów; Wachlarze; Węże papierowe i t. d.
NOWOŚĆ! „Deszcz kwiatów“, to jest Koriandoli w kształcie róż, których rozrzucone listki miłą woń wydają. Ceny umiarkowane!

Młody parobek

do rozwożenia pieczywa przyjęty zostanie u podpisanego zaraz za dobrem wynagrodzeniem i pod dogodnymi warunkami. **FERDY-NAND DURCZOK, piekarz, Zebrzydowice.** (2—3)

KSIEGARNIA

p. f. „STELLA“ M. Czajkowskiego w Cieszynie ul. Stefanii (Głęboka) l. 40

— poleca się względem Szanownej Publiczności. —

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Taniej niż wszędzie znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon poleca Szanownej P. T. Publiczności

Tkálnia płócien JÓZEFA JÓRASZA

„Pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicja).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franco.

UCZNIA

od porządnych rodziców, pod dogodnymi warunkami przyjmie natychmiast. — **ADOLF STEUER, tapicier, Frysztat.** 3—3

Budynek murowany

składający się z 6 izb, 3 kuchni, piwnicy (szopki i chlewki) wraz z ogrodem i 1 morgiem pola, jest z wolnej ręki obok Cieszyna **zaraz do sprzedania.** Bliższej wiadomości udzieli **JÓZEF KUBIN** (przy drodze do Hażłacha) w Pastwiskach, p. Cieszyn. 3—3

Budynek murowany

w bliskości fabryki żelaznej we Fryszcie, jest w **Markłowicach** wraz z polem (3 morgi) z wolnej ręki **do sprzedania.** Budynek ten murowany, twardo kryty, położony przy drodze powiatowej, jest do założenia sklepu bardzo odpowiedni. Wiadomości udzieli Admistracja pisma naszego. (2—3)

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze.



Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica. 12 flaszek małych lub 6 z podwójną: patentem zamknięciem K 5°—.

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stoile K 3°60. Wysyłka za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszury z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franco.

Chałupa

w Rychwałdzie, w której znajduje się handel mieszanych towarów i do której należy 2½ morga pola, ogród dosyć wielki, stodoła i szałnia na konie lub krowy, wszystko budowane z twardego materiału, jest z wolnej ręki **do sprzedania.** Zgłoszenia przyjmuje **EDWARD LAJCZYK, Rychwałd l. 125.** 3—3

BANK ROLNICZY we Fryszcie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkłady na oszczędność,** od których płaci 4¼ proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszcie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).

Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3°— wielka flaszka K 5°—, 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58.

6-20

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud drogą do wolności”

O G Ł O S Z E N I A

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy większym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tydzień.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Bolesne wspomnienie.

Dnia 22. stycznia upływa 4 lat, jak Naród Polski po raz ostatni porwał za broń, by rzucić pęta niewoli.

Czterdzieści pięć lat temu, zaszumiały po raz ostatni ponad Polską białe orły, po raz ostatni zaświtała jutrenka wolności, poczem nadeszły trwające do dziś lata ucisku i najstraszniejszego prześladowania.

W Warszawie oddawna wrzało. Wróg widział, że na coś się zanoszą, lecz nie mógł uchwycić nici sprzysiężeń i spisków.

W łonie Narodu spierały się o wpływ i władzę dwie partje. Partja pańsko-zachowawcza, zwana partją „białych” i mieszczańsko-postępowa „czerwona”. Rząd carski popierał w tej walce partję „białych” i powołał jej przedstawiciela, hrabiego Wielopolskiego, na cywilnego gubernatora Królestwa Polskiego. Ten wnet się zorientował w sytuacji i zobaczył, że Naród, a zwłaszcza młodzież, dąży do zbrojnego powstania. By temu zapobiedz, zaprojektował tak zwaną brankę do wojska. Pewnej nocy mieli siepacze moskiewscy wpaść niespodzianie do mieszkań, wyłapać wszystkich młodych a zdolnych do broni i wywieźć ich w głąb Rosyi, gdzie miano ich wcielić do wojska.

Na czas jednak dowiedziano się o tym hańbiącym planie. Młodzież uszła w lasy i ogłosiła zbrojne powstanie.

Naród połączył się z nimi, proklamowano zbrojne powstanie przeciw carowi i jego posiepakom i utworzono Rząd Narodowy, w skład którego weszli najlepsi synowie Polski, jak Jeziorański, Traugut, Żuliński, Szwarc, Hauke, Biechoński i inni. Którego bowiem Moskale złapali i powiesili, zastępował go inny.

Zwrócono się i do ludu wiejskiego, obiecując mu ziemię i wolność, byle stanął do broni. Trzeba bowiem wiedzieć, że do roku 1863 panowała w całej Rosyi pańszczyzna. Niestety na poczekaniu wydany manifest do włościan nie odniósł skutku, nie było bowiem ani czasu ani możliwości do zorganizowania wsi, albowiem ciemny i prześladowany włościanin nie rozumiał idei powstania. Tylko nieznaczna ilość chłopów podążyła do powstańców obozów.

Zorganizowane naprędce oddziały powstańców niewyćwiczonych, bez broni i odcieży, bez żywności, pieniędzy i amunicji, gdzie często za całą broń przeciw rosyjskim karabinom miano myśliwskie strzelby, szable lub kosy, nie mogły stawić czoła w otwartej bitwie wyćwiczonym a licznym wojskom cara. Ograniczono się tedy do walki podjazdowej. Stoczono około tysiąc bitew i potyczek na całym obszarze dawnej Polski, więc w Królestwie Polskiem, na Litwie i na Rusi — wśród których odznaczyli się Jeziorański, Bosak (Hauke), Lelewel, Borelowski (mieszczanin krakowski), Traugut, Langiewicz (dyktator pod koniec powstania), Różycki (na Rusi), ks. Mackiewicz i chłop Bitis (obaj na Litwie).

Półtora roku trwały krwawe zapasy, lecz wkońcu stało się to, co było do przewidzenia. Prusy i Austria zajęły nieprzyjazne stanowisko wobec powstania, a Francja mimo obietnic, pomocy poprzestała na nic nieznaczących objawach sympatii, więc bohaterkie wysiłki garstki walecznych nie sprostały przewadze. Rosya zgromadziła około trzysta tysięcy wojska, które po półtorarocznej walce powstanie zgniotyły.

Rozpoczęły się prześladowania i katusze, jakich żadne pióro nie jest w stanie opisać. — Przeszło sto tysięcy najlepszych synów Polski zawisło na szubienicy i poszło na Sybir, a drugie tyle uciekło przed prześladowaniem za granicę na tułaczkę. Kto tylko podejrzanym był o udział w powstaniu lub najmniej sympatyę ku niemu, konfiskowano mu majątek. Całe wsie wyludniano, mieszkańców zsyłano na Sybir, a na ich miejsce sprowadzano kaczepów z głębi Rosyi. Poznoszono klasztory wszystkie, a majątek kościelny oddano cerkwiom prawosławnym. Urzędników Polaków wydano, a nasłano Moskali. Na Rusi, na Litwie, zabroniono publicznie mówić po polsku, jakoteż drukować i wydawać polskie książki i gazety. Polakom zakazano w tych prowincjach kupować ziemię. W szkołach nawet początkowych zaprowadzono wykładowy język rosyjski.

Skutki powstania do dziś dnia odczuwamy, rany nam zadane, a zwłaszcza na Litwie, przez osławionego Murawiewa wieszatela do dziś nie zabliźniły się.

A chociaż powstanie w roku 1863 tyle nie-szczęść sprowadziło na Polskę, to jednak

dumni z niego jesteśmy i wciąż otaczamy imiona bohaterów.

Przedewszystkiem powstaniem tem udowodniliśmy światu, że Polacy żyją i protestują przeciw zaborowi. Manifest Rządu Narodowego zmusił rząd carski do zniesienia pańszczyzny i to jest największa zdobycz powstania, która wyrównuje inne straty, bo odrazu zyskaliśmy miliony wolnych obywateli Polaków, których ideałem wolna Polska ludowa.

Po powstaniu przekonano się u nas, że zbrojnym ruchem do niczego nie dojdziemy, że musimy pierw lud zdobyć. Poczęła się tedy praca nad uobywateleniem włościan, nad kształceniem wsi i podniesieniem jej ekonomicznem.

Zrozumiano, iż tylko chłop polski odbuduje Polskę.

Ankieta w sprawie reformy szkół średnich.

W środę przedpołudniem rozpoczęła się w ministerstwie oświaty ankieta w sprawie reformy szkół średnich. Z Polaków biorą w niej udział: prof. Morawski, poseł Bobrzyński, poseł Petelenz i szef sekcji Cwikliński. Nieobecność swą usprawiedliwili: dyr. Sawicki, prof. Twardowski i dyr. Charkiewicz.

Minister oświaty Marchet otworzył ankietę dłuższą mową. Stwierdził, że poczynione doświadczenia i postępy wiedzy czynią konieczną ponowną rewizję w duchu zmodernizowania szkoły. Minister wskazał na poczynione już zarządzenia w dziedzinie zmiany planu nauk.

Następnie podniósł minister ważność kwestji przechodzenia abiturjentów szkół realnych do studyów uniwersyteckich i wskazał na to, że w dyskusji publicznej wyłoniła się myśl utrzymania nadal gimnazjum humanistycznego i szkoły realnej i stworzenia obok tego nowego typu, a raczej kilku takich nowych typów. Zarząd oświaty zajął się tą kwestją i z niecierpliwością oczekuje opinii ankiet. Jeżeli ma być stworzony nowy typ szkoły średniej, to należy abiturjentom tych szkół otworzyć drogę do uniwersytetu, chociaż język grecki w tym typie nie miałby być uwzględniony.

Wszystkie zmiany pozostałyby jednakże bez skutku, jeżeli ciało nauczycielskie nie stałoby na wysokości swego zadania. Zarząd oświaty zajmuje się już teraz kwestią naukowego i pedagogicznego wykształcenia nauczycielstwa.

Sprawozdawca Martinetz wygłosił referat na temat: „O ile nasza szkoła średnia wymaga reformy i doszedł do wniosku, że należy przede wszystkim wprowadzić w gimnazjach naszych naukę języka francuskiego i angielskiego.

Sprawozd. Huener referował na temat: „Stworzenie nowego typu szkoły średniej i przedłożył wniosek, aby istniejące gimnazja realne zmieniono w 8-klasowe zakłady i aby abiturienti tych szkół mieli prawo wstąpić na uniwersytet i na inne szkoły wyższe.

Prof. dr. Moraszewski wykazywał skutki, wynikające z tak przeważającej ilości gimnazjów w Austrii, zalecał utworzenie nowego typu realnych gimnazjów z wprowadzeniem w nich łaciny, zmianę szkół realnych w zakłady 8-klasowe z fakultatywną nauką języków klasycznych w wyższych klasach i przyznanie zupełnej równości absolwentom wszystkich trzech typów szkół średnich.

Sprawozdawca Juraszek proponował środki, które przedsięwziąć należy celem zmniejszenia napływu uczniów do gimnazjów i skierowania ich do szkół realnych, dalej aby przy przejściu z gimnazjum niższego do wyższego wprowadzono osobny egzamin dojrzałości, aby utworzono nowy typ wyższych klas szkół średnich z trzema lub czterema latami, rodzaj liceum, z oddziałem dla wyższego ogólnego wykształcenia i z oddziałem fachowym celem przygotowania do zawodów specjalnych.

Sprawozdawca Ehrlich polecał przekształcenie szkół wydziałowych w zakłady przygotowawcze do szkół handlowych i rzemieślniczych; gimnazja i szkoły realne miałyby przygotować wyłącznie do studiów wyższych.

Szef sekcji Pidotl wnosi, aby w gimnazjach uczono łaciny dopiero od klasy V., a greki od VI., aby dominujące stanowisko pozostawiono językowi ojczystemu, aby poświęcono więcej uwagi naukom przyrodniczym i praktycznej pracy. W jednej klasie powinno znajdować się najwyżej 30 uczniów; należałoby o ile możliwości zredukować materiały naukowe, a resztę czasu poświęcić na rozrywkę, sporty i t. d. Mowca jest za zniesieniem egzaminu dojrzałości i z a zmianą w stanowisku i funkcjach profesorów i dyrektorów.

W zastępstwie ministra dra Gessmanna, radca rządowy Schwiedler przedkłada następujące wnioski: 1) zniesienie istniejących dziś gimnazjum realnego i stworzenia nowego typu; 2) niemożliwość połączenia niższej szkoły realnej z gimnazjum wyższym; 3) zrównanie wszystkich typów szkół średnich z gimnazjum co do dopuszczenia do szkół wyższych, a abiturientów szkół realnych do zdania egzaminu z łaciny i psychologii.

Odwieczne prawo.

Niegdyś było tak, że ludzie rozproszeni po świecie mieli równe prawo do życia i do korzystania i do używania bezpłatnego tego wszystkiego, co natura wydała. Każdy paśł swoje trzody, gdzie chciał, każdy polował na dziczyznę i łowił ryby, gdzie mu się podobało, brał drzewo, gdzie rosło, — krótko mówiąc, człowiek pierwotny w walce o byt, w

walce życiowej korzystał z tego wszystkiego, co natura gotowem stworzyła, bez wszelkiego ograniczenia.

Gdy ludzie się rozmnożyli w pewnej miejscowości, poczęło brakować trawy dla trzód i dziczyzna się przerzedziła, pewne osady same wyznaczały sobie granice, poza które inne rody nie śmiały wyciągać ręki po korzyść i nikomu obcemu nie wolno się było w ich obwodzie osiedlać; przywłaszczyły sobie wyłączne prawo używania tworów natury w tej okolicy.

Swoją drogą, że te prawa, aby nie były naruszone, musiały być poparte siłą. Przez częstsze utarczki, pewne osobniki wyrobiły sobie wprawę do odpierania zapędów zaborczych; potrzeba zmusiła ludzi do organizacji; siła, zręczność i obrotność stawały się prawem. Posiadający te przymioty wywłaszczali słabszego.

Powoli, z przypadkowych, silniejszych i zręczniejszych osobników wyrastali naczelnicy plemion, którą to godność zrazu współplemieńcy ofiarowali im na czas potrzeby walki obronnej. Wodzowie ci, oznaki łączności i zgody plemienia, bywali wyszczególniani przez słabszych, którym ci, wywdzięczając się w uznaniu ich wyższości, znosili składki i różne podarunki, z biegiem czasu dopiero uznane jako obowiązkowe.

Gdzieś tam ci obieralni i przypadkowi dowódcy — baczowie — pod różnymi pretekstami przywłaszczyli sobie prawo do całej własności współplemieńców, a ich samych wszędzie uznali jako swoich poddanych; poddany musiał się opłacać panu płodami ziemi, upolowaną zwierzyną, rybami, a chwilowe bezwzględne posłuszeństwo, potrzebne w zapasach z sąsiadami, rozciągali wodzowie do każdej okoliczności życiowej.

Z rozpowszechnieniem chrześcijaństwa przeszczepili do nas cywilizatorzy nie różnicę społeczną w formie nieznanej u Słowian, coraz więcej ujarzmiano kmieci, tak, aż ten stał się wartością pańską niżej bydłęcia, z którym panu było wolno robić, co mu się żywnie podobało. Wtedy też uzurpatorzy zakazali poddanym zabijać na swój użytek szlachetniejszy gatunek zwierzyny: jelenie, sarny, dziki. Na zającą się wówczas panowie jeszcze nie łakomili, ba nawet gardzili nim i brzydzili się, jak dziś n. p. szczurem. Ryby w odleglejszym miejscu wolno było każdemu łowić, bez ograniczenia, wystarczyło, gdy chłop tyle a tyle sztuk do zamku przyniósł, jak nakazano. Ale kmieć, choć ujarzmiony, nie wyrzekł się swoich praw: on nie przesłał mimo poddaństwa, pańszczyzny, razów i rozlicznego upodlenia, ciężkich i częstych arestów, uważać dziczyzny i ryb i nawet lasu za swoją własność.

Pan Bóg chłopski nie poczytuje za grzech zabicie sarny czy zająca, złowienie ryby, i zabranie choćby wiele drzewa z lasu pańskiego, choć to panowie zakazali!!

Chłop to wszystko uważa za swoje, za dar natury dla wszystkich twórców, za żywioł bezpłatny i przyrodzony, tak jak woda, powietrze, ciepło — nadany w s z y s t k i e m u stworzeniu, które nikt nie ma prawa przywłaszczać na wyłączną swoją własność.

Prawa tego nie wyrzekł się chłop do dziś dnia, a świadkiem te biedne dusze, smykane po sądach i zamykane w kryminalach.

Ciekawą by była statystyka, ile też chłopów za swoje przekonanie zasądza się rokrocznie u nas; pomimo dotkliwych kar, ilość ich pewnie nie maleje, a choćby nawet zmniejszała się, to nie znaczy jeszcze, iż chłop się swego zrzekł prawa, ale raczej iż udaje mu się wybrnąć dzięki przystosowaniu.

Dziś panowie ukuli sobie prawo, uprawniające ich do polowania na wielkich posiadłościach bezpłatnego, a po chłopskich gruntach za daremninę. Polowanie w wielu gminach mogliby mieć chłop, gdyby nie parszywe jednostki, o pańszczyźnianych duszach, które za miskę soczewicy ze stołu „feszterskiego“ skapniętej zaprzedały siebie i drugich do niewoli różnych kacyków. Chłopi powinni bronić swoich szczupłych praw! Nie powinni się ukrywać ze swoim przekonaniem, ale otwarcie je wypowiedzieć, a ich odgłosy niech bieżą aż do podwoi sejmowych. A to wypowiedzenie, a to przekonanie, a to prawo brzmi:

Każdy chłop ma prawo zabić wszelką zwierzynę, jaką wstąpi na jego grunt.

Każdy panem na swoim.

Każdy chłop ma prawo łowić ryby w wodzie, sąsiadującej z jego polem!

A gdy w s z y s c y wypowiemy to nasze przekonanie — panowie z Komory i Larysze, przywłaszczyciele naszego prawa muszą nam dać to, co po części oni sami, a po części ich przodkowie nam odebrali.

Wy zaś, lekkie dusze, co boicie się, że potem za rok chłopci wybiją wszystką zwierzynę i wyłowią ryby, wiedźcie, że chłop nie lubi daremnikować i za zwierzynę, choć będzie miał prawo, nie będzie ciągiem latał, ani w wodzie brodził, bo ma z nadto wiele do roboty. To, co warto pielęgnować i ochraniać i chłop będzie ochraniał; nie sądzicie, że chłop jest bez czucia, bez duszy i rozumu; a jeżeli zając dziesięćkroć swoją wartość w roku przeżre, i rzeczywiście nie warto go ochraniać, wtenczas niech jako szkodnik czemprędzej zniknie; byłoby to błogosławieństwem dla naszego sadownictwa.

Ja. Go.

Z procesu Stoessla.

Rozpatrzywszy sprawę wysłania parlamentarzysty do Nogiego, sąd wojenny przystąpił na 22. i 23. posiedzeniu do rozpatrywania stanu twierdzy w chwili podpisania kapitulacji i oddania jej Japończykom. Sąd zajmował się głównie kwestią zapasu naboju i zdolnych do walki żołnierzy w chwili kapitulacji. Przesłuchani w tej kwestii świadkowie zeznali zgodnie, że brak naboju dawał się dotkliwie odczuwać już od sierpnia 1904 r. Wtedy już ku ogromnemu zmartwieniu gen. Kondratienki, którego wszyscy świadkowie wychwalają jako prawdziwego „spiritus movens“ obrony, potrzeba było uciekać się do rozmaitych sztuczek, celem uzupełnienia szczupłego zapasu naboju. Zbierano naprzykład pociski japońskie, które nie eksplodowały i przerobiwszy je odpowiednio, „odsłano“ je Japończykom z powrotem. Niejednokrotnie dla podtrzymania honoru baterii, strzelano ślepymi nabojami. We wszystkich jesiennych szturmach, kiedy Japończycy zasypali twierdzę gradem pocisków, wyrzucając ich dzień po 60.000 przeciętnie, bateriom rosyjskim starczyło zwykle naboju na jedną godzinę szturm, poczem armaty milkły, a obrońcy fortów posługiwali się już tylko działami maszynowymi, barabinami i bombkami, miotaniem ręcznie. Zarządzający arsenałami gen. Biely: dawał przed sądem długie wyjaśnienia. Przytoczył on mnóstwo przeróżnych cyfr, ale mimo to nie wyjaśnił, dlaczego mimo rozpaczliwych błagań wielu dowódców poszczególnych fortów nie posyłał im naboju, podczas gdy po kapitulacji twierdzy wydano ich Japończykom jeszcze taką ilość, że mogła

ona wystarczyć do odparcia dwóch lub trzech szturmów.

Co się tyczy stanu żołnierzy i ich ducha w chwili kapitulacji, to świadkowie zeznali, że w dniu 2. stycznia 1905 r. najwyżej 9000 żołnierzy było zdolnych do boju. Reszta ranna lub dotknięta ciężkimi chorobami, głównie szkorbutem, jeżeli nawet nie znajdowała się w szpitalu, do dalszego noszenia broni nie była już zdolna. Jak więc z zeznań świadków okazuje się, że Stoessel nie minął się z prawdą, przytaczając w swej depeszy do cara o kapitulacji na uzasadnienie jej fakt, że zostało mu wszystkiego 8000 żołnierzy, zdolnych udźwignąć karabin.

Już w jesiennych miesiącach szpitale były tak przepełnione rannymi i chorymi, że nowymi rannymi przestano się niemal zajmować. Jeden ze świadków widział na przykład w listopadzie żołnierza z oderwaną ręką, który przez dwie godziny w głównym lazarecie czekał na opatrunek, a nie doczekawszy się — umarł. Wielu świadków zeznaje, że w całej ewakuacji twierdzy stan ogromnej większości tych żołnierzy, którzy zebrali się na wyznaczonym przez Japończyków punkcie zbornym, był taki, że sami lekarze japońscy przeszło tysiąc z nich zawrócili do szpitali, uznając ich za niezdolnych do przebycia podróży do Japonii. Wielu żołnierzy było tak osłabionych, że na przebycie 19 wiorst drogi (20 kilometrów), która dzieliła twierdzę od punktu zborczego, potrzebowali sześciu dni.

Duch załogi także nie był lepszy, niż jej stan fizyczny. Żołnierze byli pokorni i posłuszni, ale bili się bez nadziei zwycięstwa, idąc raczej na śmierć samobójczą, niż na chwałebny bój. Już od września duch w wojsku zaczął słabnąć. Generał Gerbatowski opowiada, że przyczyniła się do tego agitacja Japończyków, którzy przy każdej sposobności starali się przekonać żołnierzy rosyjskich, że męstwo i wytrwałość są zupełnie bezskuteczne. I tak podczas zawieszenia broni, urządzanych co pewien czas dla pogrzebania trupów, żołnierze rosyjscy stykali się z japońskimi, którzy dawali im fotografie scen ze szpitali japońskich, na których widać było, jak ranni jeńcy rosyjscy leżą na czystych łóżkach, obstawieni są lekarstwami i jak koło nich chodzą japońskie siostry miłosierdzia. Kontrast pomiędzy tem, co było udziałem rannych w Porcie Artura, a losem jeńców rosyjskich w Japonii, był zbyt silnym, aby nie budzić w żołnierzach rosyjskich chęci jak najrychlejszego zakończenia tej rzezi, którą uważali za bezcelową. Pewnego razu doręczono generałowi Gerbatowskiemu list, podrzucony przez Japończyków, w którym tłómaczono żołnierzom rosyjskim, że nie powinni dłużej walczyć, bo dalszej walki chcą tylko generałowie, dobrze na tyłach ukryci, którzy potem dostają za to ogromne nagrody.

Nic też dziwnego, że wiadomość o kapitulacji twierdzy cała załoga przyjęła już to obojętnie, już też z nieokrywaną radością. Jeden świadek opowiada, że widział w lazarecie podoficera, który na wiadomość o kapitulacji przeżegnał się lewą ręką, ponieważ nie miał prawej, i rzekł: „Chwała Bogu, skończyła się już ta nikomu nie potrzebna rzeź!“ O objawach niezadowolenia z powodu poddania się twierdzy, nie było nawet mowy.

Wogóle na trzech ostatnich posiedzeniach zeznania świadków okazały się korzystniejszymi dla gen. Stoessla i Focka, niż można było przypuszczać. Wielu świadków zeznało, że Stoessel dość często objeżdżał linię bojową, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, i że wpływ jego na załogę, która go uważała za prawowitego komendanta, był za-

wsze dodatni. Generał Fok nie szczędził się także, a kilku świadków opowiedziało, że na fort nr. 3. przyszedł on tak zwaną „rąską ścieżką“, nazwaną tak dlatego, ponieważ ja właśnie Japończycy ostrzeliwali tak strasznie, że najłatwiej można się było dostać z niej — do rajów... Pojawienie się starego Foka wśród gradu kul na najbardziej zagrożonym forcie wywarło na załogę bardzo silne wrażenie.

Natomiast dla generała Smirnowa zeznania wypadły niekorzystnie. Kilku z nich zeznało, że żołnierze zupełnie nie wiedzieli, kim jest Smirnow i jaką jest jego rola, — tak mało go widywali na liniach bojowych.

Widocznie podrażniony temi zeznaniami generał Smirnow wystąpił ze straszliwą filipiką przeciw Stoesslowi, odsłaniając całe piekło nienawiści, którą żywi ku niemu za to, że niewątpliwie bezprawnie skazał go na bezczynność, uzurpując sobie jego prawa, jako komendanta twierdzy.

Domagając się, aby sąd zbadał jego działalność w twierdzy, generał Smirnow oświadczył: „Nie uznaję żadnej bojowej działalności generała Stoessla. Obroną twierdzy nie zajmował się on wcale. A główne swoje zadanie widział w układaniu licznych rozkazów i fałszywych telegramów do cara. Jestem przekonany, że on umyślnie uzurpował sobie moją władzę, aby się poddać. Wpadłszy w furję, zarzucił Smirnow Stoesslowi zdradę zatajenia i zniszczenia rozkazu Kuropatkina, który odwoływał go (Stoessla) na front mandżurski i t. p. Przemówienie to Smirnowa wywołało takie roznamiętnienie wśród reszty oskarżonych, ich obrońców i świadków, że wszyscy zaczęli mówić odrazu, starając się przekrzyczeć jeden drugiego. Przewodniczący sądu stał długą chwilę zupełnie bezradny, dopiero później, kiedy powstał Stoessel, aby odpowiedzieć Smirnowi, uciszyło się.

Stoessel spokojnie i z godnością wskazał na to, że Smirnow z oskarżonego przeistoczył się nagle w jego najzacieklejszego oskarżyciela, do czego nie ma żadnych powodów ani prawa, i zakończył żądaniem, aby przesłuchano 159 powołanych przez niego świadków, których zeznania umożliwią sądowi ocenę jego działalności, on zaś sam nie będzie odpowiadał Smirnowowi pięknem za nadobne, ponieważ nie uważa się za prokuratora, ale za oskarżonego.

Proces ma się ku końcowi. Zainteresowanie nim wzrasta ogromnie. A powszechne oczekiwanie wyroku staje się coraz bardziej nerwowem.

Przyłapanie terrorystów.

Dnia 20. czerwca ubiegłego roku wywołał w Tyflisie ogromną sensację zamach, wykonany przez terrorystów rosyjskich na transport pieniędzy z Banku państwowego. Gdy urzędnicy, wiozący pieniądze, przejeżdżali wśród zbrojnej eskorty przez plac Erywański w śródmieściu, grupa terrorystów rzuciła pod powóz 8 bomb, które bez wyjątku wybuchły i sprawiły naokoło straszne spustoszenie. Dwóch policjantów z konwoju, tudzież 50 osób, przechodzących przypadkowo, odłamki bomb zraniły ciężko. W popłochu, który powstał, powiodło się terrorystom zabrać wszystkie pieniądze, w sumie 341.000 rubli, w tem 250 sztuk not po 500 rubli.

Natychmiast po zamachu uwięziony został woźnica, podejrzany o współudział w zamachu, a wieczorem dnia krytycznego oddział wojska, idący za koszarami strzelców, spostrzegł kilku ludzi, którzy na widok zbli-

żającego się oddziału czempredzej uciekli, porzuciwszy dwa worki z pieczęciami Banku państwowego i napisami: „150.000 i 191.000 rubli“. Ludzie owi widocznie wyjęli tam pieniądze z worków i porzucili je. Śledztwo policyjne nie odniosło żadnego skutku, chociaż kasyer Banku miał wynotowane wszystkie serye i numery, które natychmiast rozesłano do wszystkich urzędników kasowych, tudzież instytucji finansowych w Rosji i za granicą.

Ta jedynie okoliczność przyczyniła się do odkrycia sprawców zamachu. Jak to już doniósł telegram z Monachium, uwięziona tam została młoda, bardzo piękna Rosyanka, która w jednym z banków chciała wymienić na monetę niemiecką rosyjską notę papierową na 500 rubli. Kasyer owego banku przeglądnął spis not, zrabowanych w Tyflisie, a stwierdziwszy, że pomiędzy niemi znajduje się nota na 500 rubli, przyniesionych przez Rosyankę, wezwał policję, która uwięziła właścicielkę pieniędzy.

Przypadek zrzucił, że policja monachij-ska uwięziła tego samego dnia trzech terrorystów rosyjskich, którzy prawdopodobnie brali udział w zamachu tyfliskim. Uwięziona Rosyanka w chwili, gdy ją aresztowano, usiłowała pólnąć list, pisany do niej po rosyjsku. Udaremnił to komisarz i odesłał list do poselstwa rosyjskiego w Monachium, celem przetłumaczenia go. Sekretarz legacji Stolypin dokonał tłumaczenia listu, z którego okazało się, że w owym dniu trzech terrorystów rosyjskich mieli z Paryża przejeżdżać przez Monachium do Wiednia i na dworcu monachij-skim odebrać pieniądze z wymienionej noty pięciusetrublowej. Policja udała się na dworzec i po przybyciu pociągu pospiesznego z Paryża, uwięziła trzech terrorystów rosyjskich, którzy z owego pociągu wysiedli. Znalezione przy nich znaczną sumę pieniędzy rosyjskich.

W związku z temi uwięzieniami przedsięwzięto również w Paryżu kroki przeciw terrorystom rosyjskim. Komisarz policji paryskiej Guichard, któremu powierzono dozór nad anarchistami, uwięził na dworcu północnym Rosyanina i Rosyankę, którzy mieli udać się do Londynu. Uwięziony nazywa się Borysow, towarzysza jego Fanni Zampońska. Policja podejrzewa oboje nie tylko o współudział w zamachu w Tyflisie, ale także w całym szeregu innych zamachów. Znalezione również i przy nich znaczną sumę pieniędzy rosyjskich. Wedle innych źródeł uwięzieni nazywają się Borysuk i Jampolska. Za granicą Borysuk przybierał nazwiska Emil Dehtiaruk i Dieterich.

Policja wiedeńska podjęła również śledztwo w tej sprawie i stwierdziła, że uczestnicy wspomnianego zamachu przebywali przez pewien czas w Wiedniu i mieszkali w pewnym małym hotelu. Pieniądzy nie próbowali w Wiedniu zmienić.

Przegląd polityczny.

Zapowiedź przesilenia na Węgrzech.

Z powodu opozycji przeciw zmianie regulaminu, aby do spraw, które bezzwłocznie w drodze nagłej traktowane być mają przez Sejm, należały także sprawy wojskowe, minister Andrassy grozi rozwiązaniem Sejmu. Obiega także pogłoska o zamierzonym ustąpieniu całego gabinetu.

Projekt zmiany regulaminu Sejmu węgierskiego zawiera oprócz modyfikacji, dotyczących czasu trwania posiedzeń, także zmianę, według której nowy regulamin ma obowią-

zywać dopiero dla nowego Sejmu, wybranego na podstawie nowej ordynacji wyborczej.

Partya rumuńska w Sejmie węgierskim postanowiła sprzeciwić się stanowczo zmianie regulaminu Izby poselskiej. Taką samą uchwałę powzięły inne grupy narodowościowe w Sejmie. Równocześnie także wielu posłów węgierskich domaga się, ażeby minister spraw wewnętrznych, hr. Juliusz Andrassy, przed przystąpieniem do rewizji regulaminu Izby zakomunikował posłom główne zasady i szczegóły swego projektu reformy ordynacji wyborczej.

Mężowie zaufania stronnictwa socjalno-demokratycznego postanowili na wypadek, gdyby projektowana przez rząd reforma wyborcza nie miała się opierać na zasadzie zupełnie równego i powszechnego prawa głosowania — proklamować w całym kraju strajk generalny.

Mimo ostrzeżeń wyjeżdża już teraz, a więc o kilka tygodni wcześniej, niż zazwyczaj, wielu robotników rolnych do Prus, celem szukania pracy. Wychodzą ci czekają na razie na granicy. Obecnie znajduje się bez zajęcia 300 robotników rolnych w Nowym Bieruniu, 500 w Mysłowicach, a przeszło 150 w Oświęcimie. Znaleźli się oni nietylko w przykrem położeniu, ale nadto wywołują niezdrową konkurencję i wyzysk.

W kołach pracodawców-Niemców rozwija się agitacja, aby tego roku nie przyjmować do pracy galicyjskich wychodźców, lecz tylko wychodźców amerykańskich, którzy obecnie tłumnie wracają do kraju. W tym celu ma być zorganizowane osobne biuro w Hamburgu.

Wobec tych faktów należy przestrzedz ludność, szukającą pracy, która mimo bojkotu wszystkiego, co pruskie, udaje się do Prus, aby uchronić ją przed bolesnymi zawodami.

Wrzenie w Berlinie.

Sytuacja dzisiejsza jest w Berlinie bardzo naprężona. Dzienniki poranne są zdania, że tylko cudem będzie można uniknąć groźnych starć demonstrantów z policją. Wtorkowe starcia demonstrantów z policją miały przebieg bardzo gwałtowny i groźny. W pobliżu parlamentu demonstranci opanowali ogromny wóz kamieni, przeznaczony na pobliską budowę i zaczęli nim bombardować formalnie oddział policji, który zastąpił inną drogę. Policja dobyła broni, i z furją rzuciła się na robotników. Powstała straszliwa bójka, w której szale zwycięstwa nie od razu przechyliły się na stronę silnego oddziału policji. Była chwila, kiedy zdawało się, że demonstranci jednak przedrą się do parlamentu. Po obu stronach jest mnóstwo rannych. Wielu policyantów ma połamane ręce.

We środę od samego rana obsadzono wszystkie ulice prowadzące do parlamentu i zamku cesarskiego silnymi oddziałami pieszej i konnej policji. — Zamku cesarskiego strzeże kilkuset policyantów, uzbrojonych w broń. Mimo to obawiają się, że policja sama rady nie da i że potrzeba będzie skonsynować wojsko, mimo, że cesarz Wilhelm oświadczył wyraźnie, że nie życzy sobie, aby wojsko było używane do tłumienia rozruchów ulicznych.

„Vorwaerts“ środowy w tonie bardzo namiętnym napada na policję, zarzucając jej zwierzęce okrucieństwo. Liczba rannych we wtorkowym starciu była tak wielką, że na stacji ratunkowej zabrakło lekarzy. Do zakładania opatrunków musiano zawezwać prywatnych lekarzy. Policja była w takich opałach, że nie przedsięwzięła nawet aresztowań, obawiając się osłabiać swoje szereg.

We środę rano policja spostrzegła na wielu ulicach jakieś tajemnicze znaki, kreślone kredą w kształcie strzały. Przypuszczając, że są to znaki, mające wskazać drogę oczekiwanemu dziś wieczorem pochodowi demonstracyjnemu, policja obsadziła te ulice najsilniej.

Przeprowadziła też policja rewizję w kilku lokalach stowarzyszeń robotniczych, przyczem obecnych tam robotników srodze obila.

Krwawe zaburzenia w Niemczech.

We wszystkich niemal większych miastach pruskich przyszło we wtorek do krwawych starć między robotnikami a policją. Szczególniej krwawe były starcia w Magdeburgu i Hanowerze, gdzie zarówno po stronie robotników jak i policji było bardzo wielu rannych.

Socjaliści francuscy.

Rada narodowa stronnictwa socjalno-demokratycznego obradowała w poniedziałek nad kwestją wytoczenia śledztwa tym członkom, którzy głosowali za budżetem. Wyrażono zapatrywanie, że jedynie kongres całego stronnictwa może orzec o wykroczeniu członków; postanowiono przedłożyć sprawę następnemu kongresowi, który odbędzie się w Tuluzie. W dyskusji Jaures wskazał na parlament niemiecki, w którym socjaliści, jak n. p. Vollmar, głosowali również za budżetem, a otrzymali za to tylko nagane od swych towarzyszy politycznych.

Rada narodowa stronnictwa uchwaliła wystosować do pruskich socjalistów adres z powinszowaniem im odwagi, z jaką prowadzą walkę o powszechne prawo wyborcze.

Wydział narodowy partii socjalistycznej uchwalił wykluczyć z partii deputowanych: Deveze'a i Pastre'a za to, iż ze swych dyet, wynoszących 6000 franków, nie chcieli oddać połowy, 3000 franków, do kasy partyjnej.

Teroryzm w Odessie.

Z Odessy donoszą, że tam wzmaga się znów w przerażający sposób teroryzm partyjny i inny. W poniedziałek zastrzelono tam na ulicy Szpitalnej pewnego bogatego kupca i jego żonę za to, że nie chcieli w oznaczonym miejscu złożyć żądanej przez terorystów znacznej sumy pieniężnej.

Korespondencye.

Z KARWINEJ.

Z przybyciem do nas OO. Jezuitów została zaprowadzona tak zwana kołoda, która się zawsze odbywa po świętach Bożego Narodzenia. W ubiegłe lata chodzili od jednego mieszkania do drugiego, nie wymijając nawet najmniejszej izdebki jakiej wdowy, mającej sześć do dziesięć koron na swoje miesięczne utrzymanie. Przy kołędzie zawsze pilnie uważają, jeżeli gdzie niema jakiego portretu niewygodnej dla nich osoby, n. p. portretu Daszyńskiego. Tego roku nie tak zbyt gorączkowo wzięli się do tego rzemiosła. Pomyślcie, Szan. czytelnicy, ile to w takiej wsi, jak Karwina, mogli zebrać za te kilkanaście lat — a tu ledwo skromną figurę wyfundowali przy nowym kościele.

Jak mi wiadomo, ma się tu z wiosną rozpocząć budowa ratusza gminnego i jeszcze coś bardzo użytecznego — nowej plebanii przy nowym kościele. Tak więc dobra znów nowina dla płacących podatki. Co do plebanii, to mojem zdaniem ci, którzy chcieli mieć kościół na drugim końcu wsi, powinni postarać się o plebanię drugą — bo dotychczasowa plebania jest chyba wystarczającą.

Bal, urządzony przez tutejsze Tow. gimn. „Sokół“ oraz „Tow. Szkoły Lud.“, udał się znakomicie. Zjawilo się dosyć liczne grono gości, pomimo tego, iż na ten dzień przypadło coś sześć bali w Karwinie. Kilku gości przybyło także z Frysztatu, pomiędzy tymi około 5 druhiń. Polska inteligencja miejscowa, to jest nauczyciele i stygarzy, tak jak zawsze, wcale się nie pokazali. Pierwsi żyją niepotrzebnie wiecznie w strachu przed dyrektorem p. Proskowcem, ostatni zaś przed dyrektorem kopalni p. Pospiszilem. Taka jest przynajmniej dla nich wymówka. W rzeczywistości przedstawia się to jednak inaczej. Jak wiadomo, tutejsze Tow. gimn. „Sokół“ i Tow. Szkoły Ludowej składa się z członków robotników i rzemieślników, otóż ludzie ci nie są do smaku naszej polskiej inteligencji, bawiącej się zanadto w arystokratów.

Jest to fakt smutny, ale niestety prawdziwy. Podnieść w każdym razie wypada, że sala była bardzo pięknie i gustownie ustrojona, to też licznie zebrani goście z urządzenia balu byli bardzo zadowoleni. W środku sali stał wspaniały postument, ubrany w narodowe farby. Na nim stał król Jagiełło, poniżej Józef Poniatowski, a potem śliczna piramida, złożona z lanc, szabel i maczug a ponad tem wznosił się sokół. Patrząc na tę gustowną dekorację, pomyślałem sobie, niechżeby król Jagiełło, który pogromił Krzyżaków, teraz powstał i nas wezwał pod broń przeciw tym, którzy tak okrutnie braci naszych ujarzmiają!

Właściciel gospody powinienby coś uczynić z najemnikiem, który prawie wszystkich gości odstrasza. Bal był licznie odwiedzony, a z potraw można było dostać tylko... kiełbasek a do jedynej cieleciny ogórek. Kiedy goście żądali coś innego, wtenczas kucharka w kuchni (gospodyni?) odezwała się: Niech ci djabli Polocy żerą to, co dostaną! I czyż taki gospodźki też może mieć powodzenie?

Z DZIEĆMOROWIC.

Dnia 22. grudnia z. r. odbyła się w Dziećmorowicach gwiazdka dla polskiej diatwy ze szkoły „Macierzy“. Komitet dołożył starań, aby uroczystość ta nie ograniczyła się tylko do rozdania podarków i łakoci, lecz by programem swoim wywarła głębsze wrażenie w sercach diatwy. Wobec licznie zebranych rodziców i gości odegrali uczniowie patryotyczną sztukę „Racławice“, a następnie drugą: „Dary z nieba“.

Dobra gra młodziutkich amatorów sprawiła widoczną uciechę rodzicom, a mali słuchacze z zapartym oddechem śledzili tak gry, nie zwracając nawet uwagi na wspaniałe drzewko.

W przerwach wygłoszono kilka patryotycznych deklamacji, a ogół diatwy odśpiewał najpiękniejsze z naszych kołęd. Na zakończenie przemówił p. Wilczek, kierownik szkoły. Zaznaczył, że gwiazdka tegoroczna powstała tylko dzięki hojnej ofiarności naszych rodaków, tak z Galicji, jak i ze Śląska, którzy pamiętają o szkole dziećmorowskiej. Ogólną radość i rozrzewnienie wywołał przeczytany list od W. Pani Królikowskiej ze Lwowa, w którym ta czcigodna opiekunka naszej szkoły zapowiada, że przysyła wkrótce całą skrzynię zabawek, które dzieci lwowskie ofiarują dzieciom dziećmorowskim w dowód miłości braterskiej.

To też z zapałem wzniosła diatwa trzykrotny okrzyk „Niech żyje“ na cześć W. Pani Królikowskiej, a następnie na cześć innych dobrodziejów. W końcu napiętnował p. Wilczek haniebne stanowisko Wydziału gminy wobec szkoły polskiej, który ofiarując cześć szkole 200 K, nam odmówił wsparcia,

wymawiając się tem, że „dla prywatnej szkoły nie dają nic“, chociaż rodzice naszej działy jako tutejsi obywatele płacą znaczne podatki do kasy gminnej. Czesi nasi nie lepiej postępują od Prusaków, bo za polskie pieniądze obdarowują dzieci, aby ściągnąć je do swej szkoły.

Laskawe datki na gwiazdkę nadesłali ofiarodawcy: p. Kazimiera Królikowska, Lwów 60 K; p. B. K. 3 K; p. B. K. na listę 8 K; p. Hoff 1 K; prof. Góral 2 K; sekr. Macura 1 K; p. Stonawski 4 K; p. Macura 1 K; p. Macurówna 1 K; dyr. Sikora 2 K; p. Hławiczka 1 K; p. Gabrys 1 K; p. Grycz 1 K; prof. Słonka 1 K; p. Bartosik 1 K; p. Dybowski 1 K; p. Opāra 40 h; p. Czyż 1 K; prof. Popiołek 1 K; p. Góralowa 1 K; prof. Galicz 1 K; dyr. Schmidt 2 K; p. B. ze Skawiny 1 K; dr. Pawlita 1 K; prof. Heczko 1 K; p. Gwoździwicz 1 K; p. Matusiak 1 K; p. Kozieł 1 K; prof. Heczko 1 K; p. Michejda Józef 30 h; p. Zdż. 40 h; p. P. 20 h; p. M. 60 h; p. J. 50 h; p. inż. Sykała 5 K; p. Grycz Józef 1 K; p. radca Kromskay 5 K; p. Kołodziejczyk 3 K; dr. Michalik 2 K; dr. Kreisel 3 K; p. inż. Babrzykowski 2 K; p. E. Koliczek na listę 4 K 40 h; dyr. Fr. Brzezowski 4 K; dr. Gieldanowski 3 K; p. Subik na listę zebrane na przedstawieniu sokolim we Fryszacie 21 K 50 h; inż. Nowak 4 K; dr. Knapczyk 5 K; dyr. Januszewski 3 K; p. Tomiczek z Bobrku 5 K; p. Józef Michalski 4 K 40 h; zebrane przy kartach u p. Michalskiego 2 K; p. Mitrega 5 K 10 h; p. Wilhelm Greger na listę 6 K 30 h; p. Józef Kopel w Chybiu 9 K 20 h (na listę); p. Przewoznik 3 K; p. Guzikówna 3 K; dr. Olszak 2 K; pos. Cienciała 2 K; p. inż. Zaremba 5 K; p. Wład. Wójcik na listę 4 K 50 h; p. Jasicki, na listę 5 K 20 h; p. Zienetek 40 h; p. Czajówna na listę 4 K 12 h; p. Rudolf Kolaczek z żoną 20 K; inż. Kiedroń 2 K; p. Pawlita Teodor 2 K; p. Wandzia Frydlówna, na listę 10 K; p. Anna Kukuczkówna, na listę 8 K 30 h; p. inż. Roman Rieger 5 K; p. inż. Józef Lebedzik, na listę od urzędników i górników szybu Sylezyi 43 K; p. Janeczko, wójt w Rychwałdzie, na listę 7 K; p. Piechaczek, nauczyciel w Karwinej, na listę 12 K 70 h. — Przewielebni Księża: Ks. N. N. 4 K; Ks. Biłko 2 K; Ks. Buryan 5 K; ks. Waleczek 2 K; ks. Knyp 2 K; ks. Stonawski 2 K; ks. Brodzki 5 K; ks. Michejda 2 K; OO. Jezuici w Karwinej 10 K; ks. Macoszek 1 K; ks. Olszak 5 K; ks. Gałuszka 2 K; ks. Filar 2 K; ks. Dziekan 4 K; ks. Gazurek 6 K; ks. Nowak 4 K 80 h; ks. Londzin 5 K; ks. Olszak 4 K; ks. Moroń 5 K; Teolodzy we Wiedniu na ręce teol. Kruciny 8 K; na ręce posła Londzina 6 K. — Z Dziećmorowic: p. Krapiak 10 K; p. Barteczka 2 K; p. Handzłowa 2 K; unia górnicza 7 K; p. Dadokowa 3 K; p. Adamczyk 4 K; p. Brzoza 2 K; p. Orzulok 2 K; p. Balcar 2 K; p. Dadok Syl. 1 K; p. Sznappa 6 K; p. Jendrzeczyk Jan 1 K i 6 tuzinów ołówków i 10 naparstków; gmina Kraków 10 K; p. Kijonka Konst. 2 K; p. Malcher 2 K; p. Swinczyk 1 K; p. Jendrzeczyk Józef 2 K; p. Staniszek 2 K; p. Szymik 2 K; p. Kat. Skulinówna 2 K; p. P. A. 2 K; p. Cz. A. 2 K; p. Knebel 1 K; p. Dembinski 1 K; p. Szwałczak 2 K; p. Wierba 1 K; p. Kukucz 3 K; gmina Dziećmorówka 0 K 0 h. — Łaskawym ofiarodawcom składa, niniejszem Komitet gwiazdkowy za tak sumienne spełnienie obowiązku narodowego i ludzkiego najserdeczniejsze „Bóg zapłać“.

Kronika.

Abonenci naszego pisma, którzy prenumeratę całoroczną z góry uiszcza najpóźniej do 10. lutego b. r., otrzymają bezpłatnie jako premię kalendarz „Poseł Ludowy“ na rok 1908.

Wyjaśnienie. Niektórzy czytelnicy zdziwili się, otrzymując załączony w gazecie przekaz z niemieckim drukiem. Otóż dla wyjaśnienia podajemy do wiadomości, że w celu załączenia przekazów zakupiliśmy wszystkie polskie przekazy, jakie tylko urząd pocztowy i trafiki posiadały, a ponieważ nam jeszcze przeszło 100 sztuk brakło, musieliśmy użyć niestety blankietów niemieckich.

Frysztat. Walne zebranie tow. gimnastycznego „Sokół“ odbędzie się w lokalu gimnastycznym w niedzielę dnia 9. lutego b. r. o godz. 2. popołudniu, na które członków Wydział uprzejmie zaprasza.

Czeski kulturreger. W sobotę ubiegłą urządziło „Kółko frysztańskie“ dla swoich członków bal, na którym był także budowniczy Kabatek. Ni stąd ni zowąd wpełchał się do przedpokoju. Dr. Pokorny, lekarz z Łazów w towarzystwie budowniczego Sedlarzika i jakiejś nieznanej nam „sleczy“. Zobaczywszy, że p. Kabatek jest na balu, rzucił się rzucony „pan doktor“ na niego, robiąc mu wyrzuty, że on jako Czech ośmielił się pójść na polską bal i oświadczył mu nareszcie, że jemu (Kabatkowi) nakopią do (p...), jeżeli się wśród nich pokaże. Ponieważ zachodziła obawa, że p. Pokorny i nadal będzie gości napastował, kilku komitetowych wyprosiło go razem z p. Sedlarzikiem na „venkov“, pomimo protestu p. Milosława Martinca, który komuś groził pohławkami.

Tak to wygląda ta czeska kultura w Dąbrowej.

Aresztowanie chłopca. 17. b. m. aresztowano popołudniu na dworcu kolejowym w Cieszynie 18-letniego chłopca, który podał, że nazywa się Józef Wdowka i pochodzi z Bystrzycy, pracował u budowniczego Fuldya. Przy rewizji osobistej znaleziono w kieszeni u niego kajdanki łańcuskowe. Chłopiec zeznał, że kajdanki te nałożył na niego policyant w Trzyńcu, mając go w podejrzeniu, że dopuścił się 16. b. m. włamania do kasy na dworcu kolejowym w Trzyńcu i z kajdankami tymi udało mu się następnie uciec. Wdówkę zatrzymano we więzieniu.

Bielsko — nie Bielsk. Do „Nowej Reformy“ piszą: Miasto na Śląsku zupełnie fałszywie nazywamy „Bielsk“, zamiast Bielsko. Słowo Bielsk może mieć znaczenie chińskie lub tybetańskie, ale nie polskie. Byłem przez 14 lat w Bielsku i zawsze słyszałem od ludu polskiego nazwę Bielsko, a nie Bielsk. Bielsko znaczy miejsce, na którym bielono płótno, czego dowodem część miasta Bielska, którą dotychczas nazywają Niemcy bielscy „Bleiche“. Tak jak słowo rumowisko, spalisko, klepisko itd. jest polskie, a nie „rumowisk, spalensk, klepisk“ i t. d., tak samo nazwa tego miasta, aby została polską, musi pozostać Bielsko, a nie Bielsk.

Bogumin. (Rocznica styczniowa.) W niedzielę dnia 26. stycznia urządza tutejsze Polskie Tow. gimnastyczne „Sokół“ wieczorek, poświęcony pamięci powstania styczniowego. Na program wieczorku złożą się: Odczyt na temat: „Powstanie styczniowe w Polsce“, sztuka Aurelego Urbańskiego „Na poddaszu“, oraz śpiewy chórowe, solowe i muzyka. Czysty dochód przeznaczony na budowę sokoln w Boguminie. Sądźmy, że na wieczorku pojawią się wszyscy, którzy czują się Polakami i rozumieją ważność i znaczenie obchodów naszych świąt narodowych,

ważność utrzymania pięknej i chlubnej tradycji przeszłości naszej.

Dąbrowa. Na posiedzeniu wydziału gminnego uchwalono domagać się podniesienia Dąbrowy do rzędu miasteczek. Uchwałę tę przyjęto jednogłośnie. Będziemy zatem mieli na Śląsku pierwsze miasteczko z polskim Wydziałem gminnym.

Z Dziećmorowic. Kierownictwo polskiej szkoły „Macierzy“ w Dziećmorowicach składa niniejszem Wielmożnej Pani Kazimierze Królikowskiej ze Lwowa za opiekę, jaką otacza od sawego powstania szkołą naszą — najserdeczniejsze podziękowanie. Wielm. Pani Królikowska nadesłała już kilka książek i kilka obrazków do naszej biblioteki, na ostatnią „Gwiazdkę“ zaś sprawiła dzieciom naszym niezmierną uciechę, posyłając im oprócz kilka pak książek także dużą skrzynię ładnych zabawek, zebranych za Jej inicjatywą przez p. nauczycielki od dzieci szkolnych we Lwowie.

Łaskawej Opiekunce naszej dzięki i cześć.
Józef Wilczek, kier. szkoły.

Łazy. Polskie tow. kolarzy „Błysk“ urządzi dnia 2. lutego b. r. w lokalnościach gospody p. Liberdy w Łazach zabawę z tańcami, na którą najuprzejmiej zaprasza Wydział. Wstęp od osoby 1 K 20 h. Połowę dochodu czystego przeznacza się na „Macierz szkolną“.

Michałkowice. Na niedzielę 19. stycznia 1908 zwołała tutejsza Czytelnia Walne Zebranie, któremu przewodniczył zastępca prezesa, p. Jerzy Kaszper. Po jego szczerze polskim przywitaniu członków, przystąpiono do porządku dziennego. Protokół ze zeszłego Walnego Zgromadzenia został bez zmiany przyjęty i podpisany. Następnie zdał sprawozdania sekretarz p. Rzehaczek, oznajmując, że stowarzyszenie Czytelnia w roku 1907 urządziło 5 przedstawień, Święcone, 1 bal i 1 wycieczkę. Skarbnik p. Wojnar przedstawiając dochody i rozchody w pobieżności, podał członkom do wiadomości, że ogólny dochód i rozchód kasowy przekroczył grubą sumę 5000 K. W imieniu komisji kontrybucyjnej podał p. Omyszkiewicz wniosek o udzielenie wydziałowi absolutorium, gdyż rachunki znajdują się w jak najlepszym porządku. Absolutorium udzielono, poczem przewodniczący p. Kaszper podziękował skarbnikowi p. Wojnarowi za mozolną, bezinteresowną pracę i wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych.

Następny punkt porządku dziennego wypełniły wybory. Do wydziału weszli zeszłorocznymi funkcyjaryszami, a oprócz nich pp. Chudoba i Omyszkiewicz.

Przy wolnych wnioskach zamianowano na członków honorowych byłego kierownika tutejszych szybów p. inspektora Aleksandra Godka i p. sztygara Józefa Kupca z Polskiej Ostrawy i polecono nowemu Wydziałowi wysłać im dyplomy.

Członek Korzeński zarzuca p. Kaszparowi, iż słyszał, że sprzeciwia się utworzeniu polskiej szkoły wydziałowej w Michałkowicach! (Komentarza nie trzeba.)

Po wyczerpaniu wolnych wniosków przemówił jeszcze raz przewodniczący p. Jerzy Kaszper, zachęcając członków do gorliwej wspólnej pracy narodowej na krańcach dzielnicy Piastowskiej, broniąc się tym sposobem przed nawałem czeskim.

Odśpiewaniem: „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończył przewodniczący obrady.

Michałkowice, 21. grudnia 1908.

Z poważaniem: J. Kaszper.

Michałkowice. 20-letni górnik Alojzy Koprzywa, mieszkający w naszej gminie, udał się w tych dniach do Maryańskich Gór, aby

odwiedzić swych znajomych. Tam w czasie rozmowy ze znajomymi wyjął z kieszeni rewolwer i odezwał się: „teraz pokażę wam, jak się polyka knedliki“ i mówiąc to, wystrzelił. W beznadziejnym stanie odwieziono go do szpitala w Mor. Ostrawie.

Rychwałd. Tutejsza polska Straż pożarna urządziła w niedzielę dnia 2. lutego wielki bal kostymowy, na który niniejszem Szan. Publiczność z bliska i z daleka, jakoteż wszystkie okoliczne Straże pożarne jaknajuprzejmiej zaprasza. Zapewnione jest przybycie liczego grona ślicznie ukostumowanych gości. Przygotowane są również wesołe rozrywki i niespodzianki. Niechaj więc nikt w domu nie zaśpi, lecz zjawi się z pewnością, by w swojskim gronie spędzić mile kilka godzin.

Mor. Ostrawa. W nocy z niedzieli na poniedziałek rozegrała się banda złoczyńców pierwszej klasy, dopuszczając się w ciągu jednej nocy pięciu włamań. Włamano się do hotelu Zubera, do kupca Koplaka, do rzeźnika Freuda, do sklepu Reissowej i do Samuela Friednera. Wszędzie zabrano znaczne zapasy gotówki pieniężnej. Przy kradzieży posługiwano się narzędziami nowożytnymi, bardzo zgrabnie i delikatnie przyrządzonemi. Głową bandy złodziejskiej udało się policji ująć na drugi dzień w osobie znanego złodzieja, za innymi są robione poszukiwania.

Zebrzydowice. W niedzielę dnia 26. stycznia 1908 odbędzie się w sali p. Kolaczka uroczysty wieczorek ku uczczeniu powstania styczniowego. — Program: 1) Słowo wstępne. 2) „Matka żyje“, obrazek sceniczny z powstania. 3) Deklamacja. 4) „Jasiek sierota“, obrazek dramatyczny w jednym akcie ze śpiewami. 5) Żywy obraz „Kosynierzy“. Początek punktualnie o godzinie 6. wieczorem. — O liczne przybycie uprasza

Kółko amatorskie.

Górny Żuków. Na posiedzeniu Wydziału gminnego 20. b. m. uchwalono 10 głosami przeciw 1, że językiem urzędowym gminy jest język polski, a wszystkie pisma urzędowe niemieckie będą odtąd wysyłane do biura tłumaczeń przy Wydziale krajowym w Opawie. O uchwale tej ze strony urzędu gminnego wszystkie wyższe władze urzędowe zaawidomione będą.

Ruch wyborczy w Galicyi jest nader ożywiony. Rozpisane tam zostały wybory do Sejmu według starej ordynacji wyborczej. Demokraci krakowscy połączyli się z narodowymi demokratami, aby przy wyborach dostać się do Sejmu w jak największej sile. Unia ta rozpoczęła zacieklą prawie walkę z ludowcami, których zwalcza wszelkimi możliwymi środkami. Cała ta robota papierowych postępców na niewiele się przyda, bo chłopci są w Galicyi tak dalece uświadomieni i wiedzą dobrze, że zwycięstwo polskiego stronnictwa ludowego — to zwycięstwo ludu. Rzecz jawna, że panowie Wszechpolacy nie życzą sobie, aby w Sejmie pomiędzy nimi zasiadali chłopci!

Na członków Polskiego Stronnictwa ludowego zapisali się w Galicyi pp. Andrzej Kędzior, dyrektor krajowego Biura melioracyjnego, znany w całym kraju kierownik robót melioracyjnych i regulacji rzek, tudzież Mikołaj hr. Rey z Przyborowia, prezes Rady pow. w Pilźnie, znany również dobrze ludowi w całym kraju z walnych zjazdów Kółek rolniczych. Stronnictwo nasze może się poszczycić, że ma w swem gronie pp. Andrzeja Kędziora, dr. Franciszka Stefczyka i hr. Mikołaja Reya, najwybitniejszych działaczy na niwie ekonomicznej pracy dla podniesienia gospodarstwa chłopów. Mając tych ludzi w swem gronie, może stronnictwo z całą pe-

wnością powodzenia przystąpić do rozwiązania choćby najtrudniejszych zadań gospodarczych.

Czeskie stronnictwo chłopskie, które ma w Radzie Państwa 33 posłów, postanowiło, że żaden poseł do Rady Państwa nie może być posłem do Sejmu. Nawet posłowi-ministrowi Praszce nie pozwolono przyjąć mandatu do Sejmu. Im więcej osób w stronnictwie dzieli się stanowiskami, tem więcej wyrabia się pracowników, obytych z biegiem spraw publicznych, tem szybciej wzrasta oświata i przybywa siły stronnictwu.

Z tego względu i nasi ludowcy-posłowie do Rady Państwa postanowili nie ubiegać się o mandaty poselskie do Sejmu.

□□

Rozmaitości.

Wywłaszczenie w Izbie panów. Ustawa o wywłaszczeniu została już oficjalnie przekazana pruskiej Izbie panów. Według wiadomości, obiegających w kołach parlamentarnych, Izba panów odeśle ustawę do komisji, która ma dokonać pewnych zmian, n. p. w ustaleniu sposobu wynagrodzenia wywłaszczonych właścicieli. Możliwe jest więc, że cały projekt wróci raz jeszcze do Izby posłów.

Echa strajku szkolnego. W sobotę w Poznaniu toczył się proces przeciw robotnikowi Filipowi Kaźmierczakowi z Kunowa, oskarżonemu o krzywoprzysięstwo. Szczegóły sprawy są następujące: Za popieranie strajku szkolnego zasadzono w swoim czasie proboszcza z Kunowa ks. Jezierskiego; parafianie zgotowali wracającemu z rozprawy kapłanowi owacę, wzniesli bramę tryumfalną, przybrali ulice girlandami i t. d. Władze nałożyły na kilkunastu mieszkańców kary pieniężne na podstawie przepisów o tamowaniu ruchu ulicznego. Jeden z ukaranych, majster rzeźnicki Kollat zgłosił odwołanie od kary i zawezwał na świadka Kaźmierczaka, który pod przysięgą zeznał, iż girlanda, zawieszona przez Kollata, nikomu nie przeszkadzała, ponieważ zawieszona była 5 metrów nad ulicą. Żandarmeria jednak zeznał inaczej, wobec czego Kaźmierczaka aresztowano i obecnie stawiono przed sądem pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Na sobotniej rozprawie Kaźmierczak stanowczo obstawał przy tem, iż zeznawał prawdę i krzywoprzysięstwa nie popełnił, jednak przysięgli potwierdzili pytanie co do „krzywoprzysięstwa przez niedbalstwo“, i Kaźmierczaka skazano na 6 miesięcy więzienia.

Najoryginalniejszy parlament. Dzicy górale czarnogórcy nie zupełnie jeszcze przyswoili sobie pojęcia konstytucyjne, a nawet nie jeden z posłów niezupełnie zdaje sobie sprawę z parlamentaryzmu, z obowiązków i praw poselskich, z zadań, jakie skupczyna cytyńska ma do spełnienia. Bardzo charakterystycznym pod tym względem może być wyjątek z protokołu jednego z ostatnich posiedzeń skupczyny, przytoczony przez pisma wiedeńskie.

Prezydent ministrów, Łazarz Tomanowicz ukończył właśnie dłuższą przemowę o zamachu, planowanym na życie księcia Nikoły. Prezydent skupczyny oświadcza wobec tego, że porządek dzienny posiedzenia został wyczerpany i że pierwszym punktem obrad następnego posiedzenia będzie budżet. Przed zamknięciem posiedzenia prosi posłów o przedkładanie interpelacji do ministrów i prezydium skupczyny.

Rozpoczyna się szereg interpelacji, które, o ile zostały wiernie powtórzone w pismach

wiedeńskich, świadczą o niesłychanej naiwności parlamentarnej reprezentantów narodu czarnogórczego.

Pos. Dziuro Drezun: Proszę o głos. Pragnąłbym zapytać pana ministra, dlaczego od trzech dni nie widzę tutaj posła Wazy Pajowicza? Czyżby zawinił coś i z tego powodu nie mógł przychodzić? (Głośnie śmiechy na galerii.)

Pos. Łabud Petrović: Chciałbym zainterpelować ministra skarbu w pewnej, osobiście dotyczącej mnie sprawie. Wolałbym rozmówić się z nim o tem w cztery oczy, ale skoro pan prezydent żąda, abyśmy zapytywali tutaj o wszystko, co nam leży na sercu, więc... (Głośnie śmiechy na galerii.)

Przewodniczący: Odbieram ci głos! (Łabud Petrović siada.)

Pos. Christo Tokow: Zapytuję wojewodę Łukića (ówczesny minister spraw wewnętrznych), czy mogę pojechać na sześć dni do domu i czy po powrocie będę jeszcze posłem i będę otrzymywać dyety poselskie?

Prezydent ministrów Tomanowicz: Nie możesz jechać, Christo.

Christo Tokow siada i zapala papierosa.

Minister mówi dalej z ironią: Być może, że książę będzie cię potrzebować. (Głośnie śmiechy na galerii.)

Pos. Mujo Wlachowicz zrywa się oburzony z krzesła: Słuchajcie ludzie! Co to ma znaczyć, że te łajdaki tam w górze ciągle się z nas naśmiewają? (Ponowne głośnie śmiechy na galerii. Wlachowicz podnosi groźnie pięść.) To wszystko stąd, że zabroniono nam przychodzić na posiedzenia z pistoletami i szablą!

Przewodniczący dzwoni: Widzę już, że nikt z was nie ma nic mądrego do zapytania, zamykam posiedzenie.

W tej chwili zrywa się z krzesła poseł Drago Radović:

— Panie przewodniczący, proszę zaczekać jeszcze chwilę, bo mam postawić rzeczywście bardzo ważne pytanie. Na porządku dziennym następnego posiedzenia znajdują się obrady o „budżecie“. Proszę tedy pana prezydenta ministrów o wyjaśnienie, kto to jest ten Budżet? Czy to może także jeden z uczestników sprzysiężenia belgradzkiego przeciw naszemu księciu?

Przewodniczący: Zamilcz Drago! Nie masz głosu. Posiedzenie zamknięte!

Spadek w bombie. Znany, niedawno zmarły w Paryżu anarchista francuski Ludwik Houdayer, pozostawił bombę, jak się zdawało, zupełnie zmontowaną i przygotowaną do wybuchu. Gdy w arsenale, przy zastosowaniu wszelkich ostrożności, otworzono ją, znaleziono w niej zamiast materiałów wybuchowych, 10.000 franków w złocie i papierach. Spadek ten otrzyma brat zmarłego, robotnik mający liczną rodzinę.

Straszny cyklon nawiedził Macao, miasto chińskie nad rzeką Kantonem. Macao dzieli się na dwa miasta: chińskie i portugalskie. Wiele domów i okrętów uległo zniszczeniu, wielka liczba ludzi straciła życie. Dotychczas wydobyto 12 zwłok. Chińscy rabusie skorzystali z zamieszczania, jakie wywołało to nieszczęście, napadli na dzielnicę europejską i splondrowali ją. W walce, którą stoczono z rabusiami, wiele osób odniosło rany.

□□

Piśmiennictwo.

Przyszłość ludu, pismo miesięczne, poświęcone walce z alkoholizmem, wychodzi we Lwowie pod redakcją p. Ptaszyńskiego już czwarty rok. Doborem artykułów stara się

przedewszystkiem sprostać trudnym obowiązkom uświadomienia najszerzych mas ludowych o szkodliwości alkoholu. Każdy interesujący się walką z alkoholizmem, a człowiek myślący, będzie się interesował i myślał o wyrugowaniu zła, winien poprzeć usiłowania ofiarnych jednostek, zapisaniem sobie tego pisma, a conajmniej w każdej czytelnicy winna się znaleźć „Przyszłość ludu“. Przedpłata roczna tylko 1 K. Adres: Lwów, Benedyktyński 2.

Powszechny Kalendarz Ludowy

— jest do nabycia za 40 halerzy —
w Księgarni p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego w Cieszynie.

Walne zebranie

BAZARU LUDOWEGO we Fryszacie stow. zarejestr. z nieogr. poręką, odbędzie się w niedzielę, dnia 2. lutego br. o godz. 2. popoł. w sali gospody u p. Getreidera we Fryszacie z następującym porządkiem obrad:

- 1) Zagajenie i przeczytanie protokołu z ostatniego zebrania.
- 2) Sprawozdanie zarządu za rok 1907.
- 3) Odczytanie protokołu dokonanej lustracji przez Związek.
- 4) Sprawozdanie komisji rewizyjnej i udzielenie zarządowi absolutorium.
- 5) Rozdział zysków.
- 6) Wystąpienie ze związku centralnego we Wiedniu i przystąpienie do do innego związku.
- 7) Wybory do Zarządu w miejsce członka ustępującego i występującego.
- 8) Wybory do Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących i występujących.
- 9) Dowolne wnioski.

W razie, gdyby się na czas oznaczony dostateczna liczba członków nie zebrała, odbędzie się następne walne zebranie o g. 3. bez względu na ilość zebranych członków.

1-1

Zarząd.

KONKURS.

Gmina targowa Ustroń, niedaleko Lipowca rozpisze z pewnością

konkurs

na posadę

„fihbeszura“

to jest takiego urzędnika, co się dobrze znać musi na świniach, cielętach i innych pocztowych zwierzętach domowych z wyjątkiem myszy. Obowiązkiem jego będzie ściśle wykonywanie życzeń miejscowych rzeźników. Za pośrednictwem dostarczonych przez rzeźników próbek mięsa i kiełbasy będzie on wydawał kartki ze sztuk bydła oglądnietego i nieoglądnietego. Ponieważ kompetenci znać się powinni na bydłach, przeto wykazać się muszą, że w młodości przynajmniej przez 12 lat świnię paśli. Powinni się oni dalej wykazać świadectwem lekarskim, że cierpią na reumatyzm a gdyby było możliwe, także na podagrę. Dla jego wygody sprowadzony być może do ratusza lekarz. Dokumenty przesać można telegrafem Marconiego lub koleją strumieńsko-jabłonkowską.

Za gminę:

Habakuk.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Ale wiecie moi roztomili ludkowie, że jaki czas taki też nowiny. Chodzisz to dziepro po nowym roku a już deszcz popaduje i czasem tako pulta, jak bali z tymi nowinami: Kandy człowiek przidzie, nigdzie nic dobrego nie usłyszysz. Byłach w Olszynie, boch sie chciała podziwiać czy to je prawda, że snocicy grofowki psy majom sie lepszy niż grofowscy robotnicy i tuż mi tam po-

nikiere baby naopowiadały gromade nowin. Tak wam tam je za gazdy jeden hawierz, co ani koni nie umiał oszerować, jak sie ku koniom dostał a bo śniego je taki szykowny przyłizek, tak go pon folwarter majom bardzo radzi, bo oni som szczęśliwi jak usłyszom jakisi plotki. Żoden inny gazda nimoże sie śnim pogodzić, bo on okropnie o sobie mocka myśli a z tymi pachotkami tuż żyje jak kocur ze psem. Wszyscy robotnicy okropnie na niego narzekajom, nale cóż kiedy pon folwarter woliwa czegosi majom go bardzo radzi i bali na Boże Narodzeni kozuch dostał chociaż dziepro dwa roki służy na folwarku a tymczasem je w Olszynie pachotek, co już 20 roków wernie służy a jeszcze kozucha niedostał. Tak woliwa tego gazdy chcą wszyscy lepsi słuźebnicy ze służby podziękować, bo sie im taki porządek nic nie podobajom. Nale coch wam też to chciała powiedzieć... Acha! Byłach wam niedowno w Bystrzycy a idem kole jednego murowanego stawienia a tam słyszom straszny wrzask i trzaskani po stole. Jakisi człowiek wrzeszczał roz po niemiecku a roz po polsku i jo sie pytom jednej baby, co to za komedia i tuż mi ta babka opowiadała, że to som pon Wójtek, że oni chcieli być nawet wójtem a teraz ci mądrzejsi ludziem nimi pogardzajom tak sie woliwa tego bardzo gniewajom. Tak to tak snoci czasem przidzie na tego panoczka a onymu je zdrowszy jak se tak troche po niemiecku nafluchtuje i jobych bali powiedziała, że mu trzeja dożyczyć, kiej mu tak służy. Siedziałach potem na bańhofie i prziszło tam jeden lstebniok i tuż mi sie narozprowioł gromade o tej lstebnej i prawił, że ten rehtór to je też taki pon Wójtek, on też strasznie rod, jak sie może tom niemczyznom poparadzić, choćby bali podczas przezywania. I tuż mo tam kole siebie porę goroli, co strasznie som radzi jak im pon Knopek ręki podajom i ci robiom, co jyny Knopkowi żywnie sie podoba. Jo sie jeny dziwiem, że też ci drudzy gorole przeciwi temu nie wystapiom, bo tam niesą lu-

dzie tacy głupi jeny trzeja im dodać rady a oni sie na powrózku kludzić niedajom. W tych górach to przeca trzeja, żeby rehtorzy dzierzeli z ludem, bo ci myśliwcy książęcy strasznie tych bjdoków źle opłacajom a oni se żyjom jak jacy książęta a jak już rehtór dzierz z myśliwcem, to już je źle, to je znak, że on z chłopami dzierzec nimoże. I tuż tam snoci tyn tydzień som wolby i już mocka ludzi na ty wolby sie rychtuje i tuż niewiem jakoteż to wszystko wypadnie. Okropniech sie uśmiał ja-gech była ostatniego razu w Cieszynie. Tak wam była w jednej gospodzie na saskiej kępie gaździnka od Cieszyna i porad se jyny chwoliła jakom ona ma pieknom i szykownom cere i że isto wydo za beamtra, bo ona by też swoi cery za bela kogo nie wydała. I tak tam siedziały kole nij somsiodki i ty sie z tego śmiał że to nima prowa i ta jedna prawi: Na kandyby se też beamter wzion waszom cere a dyć ona niewiele umi pisać a warzić też niewiele. Nale ta wam skokała od złości i wrzeszczała, czy beamter potrzebuje paniczke abo co a dyć ten isty mojom cere już do siebie zaprosił, bo mu sie podoba a wy mi tego zazdrościcie i baba wrzeszczy — ludzie sie śmiejom i jakby na złość somsiadkom wołajom: Babko! wy mocie recht! Nale teraz ludkowie już muszę uciekać, bo chciałabych sie jeszcze wystroić na bal bo moja cera dzisio koniecznie chce sie wyzwyrtać.

NA RAUCIE.

— Mamo, tu tak gorąco... ja zemdleję!
— Ani mi się waź! Wiesz przecie, że masz piękny trzewik a brudne pończochy.

I TO SIĘ PODWOIŁO.

— Syn czy córka? — pyta szczęśliwy ojciec.
— Bliźnięta... odpowiada m a d a m e.
— Nic dziwnego! Wszystko w tych czasach się podwoiło.

TRAFIŁ SWÓJ NA SWEGO.

Kapitan: Więc Wesółowski narukował na dwa miesiące, a po dwóch tygodniach już prosi o dwa dni urlopu?!

Landwerzysta: Żona mi pisała, panie kapitanie, że bardzo chora, żebym przyjechał co z dziećmi rozporządzić.

Kapitan: To dziwne... bo właśnie wczoraj otrzymałem list od waszej żony, w którym prosi, żeby męża zatrzymać przy wojsku, albo przynajmniej nie dawać mu urlopu, bo awanturnik, pijak i skoro się w domu pokaże, bije żonę i dzieci.

Landwerzysta: A to zabawne! Więc pan kapitan przez ten list nie da mi urlopu?

Kapitan: Wobec tego... nie dam!

Landwerzysta: Panie kapitanie... ja bym coś powiedział, ale pan kapitan się nie rozniewa?

Kapitan: Mów śmiało! O co chodzi?

Landwerzysta: Chciałem tylko skonstruować, panie kapitanie, że tu przy tym raporcie stoi dwóch potężnych kłamców... a jeden z nich to ja! Bo ja, panie kapitanie, wcale nie jestem żonaty.

Podziękowanie.

Z powodu skonu ukochanego syna mojego, ucznia 3 kl. ludowej, czuję się obowiązany podziękować wszystkim uczestnikom, biorącym udział w pogrzebie a przede wszystkim Wiel. ks. proboszczowi Kałuży, który ceremonie pogrzebowe w języku polskim wykonał, oraz Szan. Gronu nauczycielskiemu, które również w orszaku pogrzebowym udział brać raczyło.

Łazy, dnia 21. stycznia 1908.

Tomasz Karolczyk.

Na Karnawał!

Bazar ludowy we Frysztacie

sprzedaje bardzo dobre wino czerwone po cenach nadzwyczaj niskich. Butelka kosztuje tylko 35 ct., a jeżeli ta sama flaszka czystą zwróconą zostanie, bierze Bazar za 5 ct. takową napowrót. Po tej samej cenie sprzedaje się dobre białe wino stołowe — zaś wina „Samorodner“ kosztuje butelka tylko 60 ct. (2—3)

Budynek murowany

w bliskości fabryki żelaznej we Frysztacie, jest w Markłowicach wraz z polem (3 morgi) z wolnej ręki do sprzedania. Budynek ten murowany, twardo kryty, położony przy drodze powiatowej, jest do założenia sklepu bardzo odpowiedni. Wiadomości udzieli Administrator pisma naszego. (3—3)

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach, otrzymują czek pocztowy, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztu przysłać i wkladać pieniądze do Banku rolniczego. Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

KAWALER

liczący lat 25, pochodzący z Markłowic Dolnych, który przebywa obecnie w Ameryce Północnej, ma dobry zarobek, poszukuje towarzyski życia, panny we wieku od 18—24 lat. Posag nie jest wymagany. Listy z fotografią (niepolecone) proszę nadsyłać pod adresem: H. Sz., poste restante, Cokedale Box 74, Colo, North-America. (2—3)

KONKURS.

Na 3-klasowej szkole ludowej z polskim językiem wykładowym w Zebrzydowicach jest

posada nauczyciela

względnie *nauczycielki* w myśl przepisów ustawy z dnia 6. listopada 1901, stale do obsadzenia.

Ubiegający się o tę posadę powinni swoje do miejscowej Rady szkolnej w Zebrzydowicach skierowane i ustawowo ułożone podania wnieść do c. k. Rady szkolnej okręgowej we Frysztacie najpóźniej do 15. lutego 1908. (1—1)

C. c. Rada szkolna okręgowa we Frysztacie.

Przewodniczący: **Bobowski m. p.**

Młody parobek

do rozwożenia pieczywa przyjęty zostanie u podpisanego zaraz za dobrem wynagrodzeniem i pod dogodnymi warunkami. **FERDYNAND DURCZOK, piekarz, Zebrzydowice.** (3—3)

Gospoda murowana

z 4 pokojami, 2 piwnicami, z koncesją realną, 2 morgami pola w dobrym miejscu jest z wolnej ręki za 8000 Kor. zaraz do sprzedania. Potrzebna gotówka 6000 Kor. Bliższej wiadomości udzieli nasza administracja. (2—3)

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze



Jedynie prawdziwy jest tylko **Thierry'ego Balsam**

z zieloną marką ochronną: zakonnicą. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3'60. Wysyła za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszury z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa Halapi'ego syrop lipowo-miodowy (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3.— wielka flaszka K 5.—, 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, **BUDAPEST, Josefsring 64/58.**

7—20

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“ — Śląsk.
„Przez oświecony lud drogą do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Walki w zaborze pruskim.

Prasa polska w zaborze pruskim okazuje wobec grożącego tamtejszej ludności polskiej nowego ciosu z ręki wroga, strasznego od wszelkich dotychczasowych, podziwu godny spokój i zdumiewającą wprost zimną krew. To jej stanowisko jest nie tylko zupełnie trafne i słuszne, lecz nawet wprost nakazane stosunkami i — zamiarami rządu. Nie ulega już wątpliwości, że rządowi pruskiemu rozchodzi się w tym wypadku nie tylko o wydarcie Polakom dalszych 70.000 hektarów ziemi, lecz także, i to może jeszcze w większej mierze, o wywołanie paniki w tamtejszym polskim społeczeństwie, i co za tem idzie, o zupełne zdemoralizowanie tego społeczeństwa. Jeszcze bowiem ustawa ekspropriacyjna nie jest ostatecznie uchwalona, a już dziwne dzieją się rzeczy w Poznańskim. Oto ni stąd ni zowąd pojawiły się pogłoski, iż władze pruskie przygotowały już prawdziwą listę proskrypcyjną, obejmującą około 150 polskich ziemian tamtejszych, którzy w pierwszym rzędzie mają uleść wywłaszczeniu. Pogłoski owe wymieniają nawet nazwiska tych pierwszych ofiar. Równocześnie zaś do tych, rzekomo skazanych na wywłaszczenie, zaczynają zgłaszać się jacyś pośrednicy, którzy zachęcają ich do dobrowolnej sprzedaży dóbr w ręce komisji kolonizacyjnej, strasząc ich, że przy wywłaszczeniu przymusowo otrzymają za swoją ziemię znacznie niższą cenę.

Skąd się biorą te pogłoski i jaki mają cel, niestrudno ogadnąć. Jest to bez wątpienia nowy, niegodziwy wprost podstęp rządu pruskiego. Wie on dobrze, jak bardzo tym nowym swoim gwałtem antypolskim zdyskredytował się i skompromitował wobec całego świata cywiliz., więc pragnie widocznie zrehabilitować iście po krzyżacku, bo nie przez naprawienie popełnionej ohydy — lecz przez nowe poniżenie przeciwnika — przez wykazanie, iż Polacy w zaborze pruskim na inny los wcale nie zasługują. Gdyby bowiem podstęp ten miał się udać, rząd pruski nie potrzebowałby stosować przymosowego wywłaszczenia, natomiast mógłby obwieścić światu: patrzcie! Polacy sami tak mało miłują swoją ziemię, że dla uzyskania lepszej

za nią ceny, sami się jej, i to dobrowolnie, pozbywają.

Słusznie też ostrzega ziemian wielkopolskich przed tym nowym machiawelskim manewrem „Dziennik Poznański“. Przypomina on zagrożonemu obowiązek wytrwania na swej placówce do ostatniej chwili, bronięcia jej wszelkimi możliwymi sposobami. Wymaga tego nawet względy czysto praktyczne! Ostateczną cenę wywłaszczanych majątków ziemskich ustanawiać będą sądy, te zaś muszą się trzymać w takich razach pewnej normy i ścisłych przepisów prawnych. Obawy zatem, że przy wywłaszczeniu ceny ziemi będą znacznie niższe od tych, które teraz można uzyskać przy dobrowolnej sprzedaży, są na razie jeszcze nieuzasadnione i płonne. Natomiast straty moralne, jakieby społeczeństwo polskie poniosło przez tego rodzaju przedwczesne zbiegostwo ziemian byłyby wprost ogromne, bo odrazu zdeorganizowałyby ono całą akcję odporną, wniosłoby w szeregi polskie nieufność wzajemną i ogólne rozgoryczenie, a w ślad za tem straszną wprost demoralizację.

Że lud polski na Śląsku pruskim tym gwałtem się nie przeraził, świadczy o tym odbyty w czwartek zeszłego tygodnia w okręgu pszczyńsko-rybnickim wybór uzupełniający do parlamentu niemieckiego. Dotychczasowy poseł polski z tego okręgu, ks. Skowroński, jeden z najdzielniejszych tamtejszych polskich księży narodowców, zmuszony był złożyć swój mandat poselski z powodu nowej antypolskiej intrygi ks. kardynała Koppa. Ten germanizator w purpurze zabronił polskiemu księżom, piastującym mandaty poselskie, a nie posiadającym wikaryuszów, opuszczać na czas dłuższy parafię, gdy zaś ks. Skowroński zażądał przysłania mu wikaryusza, spotkał się z odmową. Nie mogąc więc wobec tego wykonywać swego mandatu, wolał go złożyć. W pierwszej chwili powstała myśl, aby kandydatem polskim w miejsce ks. Skowrońskiego zamianować świeckiego obywatela polskiego, nie podlegającego takim ograniczeniom, lecz od myśli tej odstąpiono, że centrum tylko na to czycha i pragnie w danym razie świeckiemu polskiemu kandydatowi przeciwstawić centrowo-polskiego kandydata duchownego. Na szczęście znalazł się inny kapłan Polak, ksiądz proboszcz Wajda z Kielczy, który mając w swej parafii stałego wika-

ryusza, nie potrzebował się lękać zakazu ks. Koppa. On też przyjął narodowo-polską kandydaturę — i przy wyborach czwartkowych pobił na głowę tak centrowego swego przeciwnika, jak i kandydata rządowego. A centrowym był rzeczywiście także ksiądz! Ks. Skowroński otrzymał wprawdzie przy zeszłorocznych ogólnych wyborach 3000 głosów więcej, niż obecnie ks. Wajda, lecz ten ucytek polskich głosów jest czysto przypadkowy. Wiadomo z doświadczenia, zwłaszcza gdy zwycięstwo jednej strony jest zupełnie pewne, udział wyborców w głosowaniu nigdy nie jest tak wielki, jak przy wyborach ogólnych, gdy zapal walki dosięga punktu kulminacyjnego. Otrzymałszy zresztą 17.500 głosów, ks. Wajda pobił swoich przeciwników jeszcze pięcioma tysiącami głosów większością.

Okazało się więc dowodnie, że pomyślny dla sprawy polskiej rezultat wyborów na Śląsku w roku zeszłym nie był, jak to głosili centrowcy, jedynie objawem przejściowym, wyjątkowym, lecz że ruch polski opiera się tam już rzeczywiście na gorącym poczuciu narodem szerokich mas ludowych, które poczuciu temu są i pozostaną wierne. I to także jest dobrą odpowiedzią ludu polskiego na nowe ustawy antypolskie!

Śew Tołstoj o wywłaszczeniu.

Paryski wielki dziennik „Le Matin“, rozchodzący się dziennie w liczbie pół miliona egzemplarzy, ogłosił list Lwa Tołstoja, który odpowiadając na ankietę Sienkiewicza, wyraża swoje potępienie dla pruskiej ustawy o wywłaszczeniu. Naturalnie treść tego listu Tołstoja dostrojona jest do jego religijno-społecznych doktryn, a podajemy po poniżej w dosłownym przekładzie, wraz z pięknym komentarzem „Matina“ i jego charakterystycznymi tytułami.

**Polska, ziemia męczenników!
Kłątwa Tołstoja na rządzących.**

Polska, o której Francja napróżno próbuje zapomnieć, a którą reszta Europy rozdziera w kawały, ten naród-ofiara, której od półtora wieku zadaje się tortury rozbiorów i aktów gwałtu, której żywotność spodziewają się

bezustanku stłumić w krwi i gwałcie, a która jednakże żyje ciągle, protestuje zawsze, znajduje bezustanku siłę do dalszego cierpienia, stwarza bez przerwy bohaterów, którzy jej służą i pisarzy, którzy ją opiewają, biedna i dumna Polska przypominała nam właśnie ponownie przez nowe cierpienia swoje istnienie nieśmiertelne.

Męczeństwo jej dzieci pod batem nauczyciela pruskiego, wywłaszczanie rodzin, wypędzanych z ziemi przodków woła p. Bülowa, wszystko to przedstawiliśmy już naszym czytelnikom, a okrzyk litości przebiegł po całym świecie cywilizowanym.

Henryk Sienkiewicz, sławny autor polski, którego dzieła przez tyle przekładów stały się popularne we Francji, wystosował do wszystkich wielkich mężów Europy list, w którym żąda od nich, ażeby podnieśli przeciw gwałcicielom Prusom uroczysty protest myśli. A oto list, którym mu Tolstoj odpowiada.

Oto największy pisarz Rosji łączy swą klątwę z klątwą największego pisarza Polski.

Ale w swej samotności wyniosłej starzec nie zadawała się potępieniem rządu pruskiego, potępia wszystkie rządy, wszystkich możnych, wszystkich odpowiedzialnych. Nigdy może od czasów proroków nie włożono tyle siły w klątwę.

Jasnaja Polana, 27. grudnia 1907.

11. stycznia 1908.

Kochany Henryku Sienkiewiczu!

Kwestya, którą mnie Pan zajmuje, jest mi znana: nie obudziła we mnie ani zdziwienia, ani oburzenia; utrwaliła mnie tylko w tem przekonaniu, że jakkolwiekby to mogło się wydać paradoksalnem ludziom, zahypnotyzowanym przez obłąd państwowości, czasy rządów tyrańskich przeminęły i że w naszej epoce rządzący cesarzowie, królowie, ministrowie, generałowie i nawet wpływowi członkowie parlamentu nie mogą być czem innym, jak osobistościami, spadłymi na najniższy stopień drabiny moralnej. Te osobistości mogą zajmować swoje stanowiska tylko dzięki swemu upadkowi moralnemu. Indywidua, zajęte wyłącznie lichwiarskiem zagarnianiem majątku ludu pracującego, przygotowywaniem rzezi i jej wykonywaniem, zastosowywaniem kary śmierci względem ludzi, kląnieniem bezustanku samym sobie i innym, te indywidua nie mogą mieć moralności.

W świecie pogańskim mógł istnieć jakiś władca cnotliwy, jakiś Marek Aureliusz. Ale w naszym świecie chrześcijańskim, monarchowie nawet wieków ubiegłych, Ludwikowie i Napoleonowie francuscy, nasza Katarzyna II, i Mikołaj I, Fryderyk, Henryk, Elżbieta, niemieccy i angielscy, pomimo wszelkich wysiłków ich wielbicieli mogą w nas dzisiaj obudzić tylko obrzydzenie. Co do panujących dzisiejszych, sprawców wszelkiego rodzaju mordów i gwałtów, to są oni do tego stopnia poniżej wymagań moralnych większości, że już nie mogą nawet obudzić naszego oburzenia: zasługują jedynie na naszą litość i nasz wstręt.

Nie należy się oburzać na ich osoby, pozbawione najbardziej świętego uczucia ludzkości, ani też ich zwalczać; trzeba walczyć tylko przeciw tej strasznej tyrańskiej i przestarzałej maszynie rządowej, która jest głównym źródłem cierpień ludzkich. Trzeba walczyć nie przeciw ludziom, lecz przeciw przysądowi o konieczności państwa tyrańskiego, przysądowi tak sprzecznemu z przekonaniem świata chrześcijańskiego, który jest przeszkodą dla ludzkości nowoczesnej do postępu, do którego już dojrzała oddawna. Walka przeciw temu przysądowi jest możliwa tylko zapomocą jednego środka prostego, potężnego,

go, naturalnego, którego jednakże na nie-szczęście jeszcze nie użyto. Ten środek polega na tem, ażeby żyć poza tyraństwem państwa, ażeby bez niego się obchodzić i trzymać się zdala od niego.

Co się tyczy szczegółów kwestyi, która Pana zajmuje, przygotowań, jakie czyni rząd pruski do obrabowania właścicieli ziemskich polskiej narodowości, to i tu znowu mam więcej litości dla organizatorów i wykonawców tego rabunku, niżli dla tych, którzy będą jego ofiarami. Ci ostatni mają piękną rolę: będą na innej ziemi, w innych warunkach tem, czem byli poprzednio. Lituję się nad tyranami, lituję się nad tymi, którzy należą do narodu, do państwa bandytów, i którzy z niem są solidarni. Sądzę, że dla każdego człowieka, obdarzonego zmysłem moralnym, niema wątpliwości co do wyboru: czy lepiej jest być Prusakiem solidarnym ze swoim rządem, czy też Polakiem, wypędzonym ze swojego ogniska domowego.

Oto moja opinia o wypadkach obecnych w Poznańskim, czy też raczej refleksye, jakie mi te fakty nasuwają.

Wybacz mi Pan, jeżeli mój list nie odpowiada temu, czegoś Pan odemnie oczekiwał. Proszę go zużytkować w sposób, jaki się Panu wyda najodpowiedniejszy. W każdym razie mnie on posłużył do nawiązania osobistych stosunków z Panem.

Szczerze oddany Panu kolega

Lew Tolstoj.

Sprawiedliwości!

Jako ilustrację do artykułu p. t. „Odwieczne prawo“, umieszczanego w ostatnim numerze, podajemy następujący fakt, zresztą już w ogólnikowych zarysach przedstawiony swego czasu w korespondencji z Wisły. W połowie października r. 1906 wybrało się trzech chłopów w gminie Wiśle, w miejscowości Malince, w zakątku, tuż przy granicy galicyjskiej położonym, na polowanie. Zaszli aż na stronę galicyjską, na grunt arcyks. Stefana i upolowali „sarnika“ (kozła). Gdy już wracali, wcale nie naruszeni przez nikogo, w pobliżu granicy galicyjskiej dwaj z nich odłączyli się od niosącego zdobycz, chcąc jeszcze coś upolować. Odosobnionego zdybał na „gorącym“ gajowy, i podstępnie nie nie przeczuwającego niebezpieczeństwa chłopą postrzelił, mierzając mu w głowę. Biedny chłop, Andrzej Łukasza, zwał się pod drzewo i przeleżał tam w lesie częścią bezprzytomnie, częścią przytomnie, o tyle, że czuł straszny ból w głowie i dotkliwe pragnienie — nie mogąc się ani ruszyć ani wołać o pomoc z osłabienia przez upływ krwi — przeleżał mówię trzy dni i dwie noce październikowe! Obok wspomnianych wrażeń tyle sobie potrafi przypomnieć z tych strasznych męczarni, że dwukrotnie czyjaś ręka sięgała mu za „pazuchę“, wyczuwając na sercu, czy jeszcze żyje. Widzieć nic nie mógł, bo jedno oko miał przestrzelone, a drugie zalane krwią i spuchnięte. Jego towarzysze nie wiedzieli nawet, co ich kolegę spotkało i dopiero na drugi dzień od żony postrzelonego dowiedzieli się, że nie wrócił.

Po długich poszukiwaniach udało się go odnaleźć w prawie beznadziejnym stanie. Przez kilka miesięcy leżał w cieszyńskim szpitalu, skąd go przywieziono jako kalekę na pół oślepego, jedno oko wybito mu strzałem i zupełnie niezdolnego do pracy, chodzącego

z trudem o kijach. Gajowy, niejaki Reifa, rodzony Styryjczyk, w momencie krytycznym poznany przez Łukasza, nie mógł się wyprzeć swego czynu, został ukarany przeniesieniem go do innej stawki, t. j. rewiru. Przypuszczać trzeba, że gajowy po wystrzale uciekł i nie troszczył się o niesienie pomocy postrzelonemu. Nie może być dwóch zdań, kto badał Łukasza, czy już ducha wyzionął.

Zato wytoczono proces okaleczonemu Łukasza i jego dwóm współnikom. Choć nikt ich nie widział, a tylko na podstawie domysłu posądzono ich o współudział. Proces odbył się w jesieni zeszłego roku, ze względu, że to było na terenie galicyjskim, przed trybunałem przysięgłych we Wadowicach. Wszyscy trzej zostali skazani po cztery miesiące więzienia. Postrzelony Andrzej Łukasz w czasie przejazdu prezydenta kraju przez Wisłę, przedstawił mu swoją krzywdę; prezydent obiecał sprawę zbadać i powiedział, że on, Łukasz, nie może być karany, bo już ma dość (!!) „trestu“.

A oto mamy list Łukasza przed sobą, w którym tak się skarży:

„Przy sędzię we Wadowicach chciałem rozsądek (wyrok na piśmie) a oni mi powiedzieli, że mi go posła. Pisalech przed Nowym Rokiem, a nie posłali mi go. Pytali się mnie panowie przy sędzię, wiele se rachuję za boleści, a joch se kozoł za łoko (oko) 500 złr., a na każdy dzień do śmierci, bo robić nic nie poradzę, po 1 reńskim na dzień; dyć byćcie tak dobrzy a dopomóżcie mi też jaką radą, co mom robić, cobyh też przeca co dostał na wyżywieni. Jo teraz muszę być więcej w szpitalu niż doma, nima grejcara, choćby człowiek sie chciał kany ruszyć, ni mom rozsądku, choćbyh to chciał kieremu adwokatowi oddać, a tu żandarzi już byli dwa razy po mnie, aż idę siedzieć, a jo nie nie wiem, jako będzie zemną. Dyć byćcie mi też na pomocy, cobyh przeca jakigo końca doszeł.“

Czyż nie straszne są słowa tego biedaka?

W Wiśle nikt się nie zajmie jego losem, bo wszyscy tańczą, jak „ferszter“ chce, a „ferszter“ chce „rabszyca“ zagłodzić!

Zwracamy uwagę i ich opiece polecamy losy tej ofiary — naszych posłów ludowych, na mekę tego człowieka, prześladowanego przez żandarmów i „fersztera“.

Niech będzie jemu sprawiedliwość wymierzona, a sprawiedliwość wymaga, by kalek nie więziono i by kalece zabezpieczyli byt ci, co go o zdrowie przyprawili.

Vox populi.

(Od redakcyi. Sprawę tę oddajemy posłom ludowym do dalszego użytku.)

Zmiana stosunków w Chorwacyi.

Nowy ban Chorwacyi od kilkunastu zaledwie dni urzędujący, sprawia same niespodzianki. Niespodzianką była sama nominacya jego. Poprzednik jego, znenawidzony Rakodczaj, miał takie silne plecy w rządzie maddziarskim, tak bezwzględnie głoszone, że się żadnej opozycyi bać nie potrzebuje, a on sam tydzień ledwie temu z taką pewnością zapewniał, że nie kto inny, tylko on będzie zagajał nowy Sejm chorwacki, że nagły jego upadek jest ze strony gabinetu Wekerlego bezprzykładnem brutalnem porzuceniem narzędzia, gdy się stępiło. Przypuszczano, że wchodzą tu w grę jakieś względy osobiste i że mianowanie banem barona Raucha jest tylko zmiana osoby. Nikt nie przypuszczał, żeby w kilka dni miał się zmienić system. To też przyby-

wającego do Zagrzebia nowego bana przywitano straszliwymi demonstracjami, jako wroga narodu, mającego przeprzeć madiaryzacyjne zakusy.

Rauch znalazł się wobec demonstracji dzielnie (szukał otwartego powozu), zaraz na drugi dzień rozmówił się z wybitniejszymi politykami niektórych stronnictw, z którymi można gadać i do wieczora miał już grono byłych posłów rozwiązanego Sejmu, szereg wybitnych osobistości i gromadkę publicystów po swojej stronie, kiedy demonstracje siłą bezwładności dalej jeszcze trwały. Nie tłumil ich wcale przemocą, tylko konferował dalej. Jest już pewnem, że w nowym Sejmie powstanie stronnictwo rządowe, co tydzień temu uważano by za utopię!

Nowy ban urządził dalszą niespodziankę. Na prezentacyjnym przyjęciu urzędników wygłosił swój program. Miał długą mowę, wdając się nawet w szczegóły, odsłaniając wszystko z całą otwartością.

Oto nowy program bana a zatem także rządu węgierskiego wobec Chorwatów:

Gmachy urzędowe opatrzy się w jak najkrótszym czasie napisami chorwackimi. Nastąpi rewizja ustaw i przepisów, wywołujących spory językowe. Kompetencya Sejmu chorwackiego w sprawach finansowych będzie rozszerzona. Sprawa języka urzędowego na kolejach chorwackich będzie oddana do rozpatrzenia t. zw. komisji regnikolarnej, instytucji przewidzianej konstytucją do rozstrzygania spraw wspólnych, a wątpliwych. W każdym razie już teraz założy się chorwacką szkołę kolejarzy, a w centralnym kursie kolejowym w Peszcie utworzy się 50 miejsc stypendyalnych dla Chorwatów, ażeby przysposobić większą ilość chorwackich ukwalifikowanych kandydatów na posady kolejowe. „Sądzę — mówił ban — że w tej sprawie (pragmatyki kolejowej, stanowiącej główne zarzewie ostatniego sporu) — nie powinno być ani zwycięzonego, ani zwycięzcy, ale trzeba nam kompromisu, żeby się uspokoiły wzburzone umysły.” Sejmowi chorwackiemu ma być przyznane prawo nakładania krajowych dodatków do podatków, a ban będzie miał prawo zaciągania pożyczek dla Chorwacji; dochody te mogą jednak być użyte tylko na inwestycje. Wątpliwość co do używania chorwackich a węgierskich sztandarów rozstrzygnie komisja regnikolarna. Zapowiedział zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania.

Wobec tego pozostaną w opozycji przeciw Rauchowi chyba tylko grupy nieprzejednane, nie uznające t. zw. ugody z r. 1867, t. j. unii państwowej z Węgrami.

Był jednak w mowie bana fałszywy ton, zapewne narzucony mu z Budzyna przez Wekerlego. Oto głosząc tyle rzeczy wbrew przeciwnych postępowaniu Rakodczaya, powiedział, że... przyjmuje zupełnie program swego poprzednika, któremu mocno jest zobowiązany za to, że mu wyrównał drogę (!), ułatwił zadania (sic!) i dostarczył cennych wskazówek, jak postępować należy. (!)

Fatalny ten ustęp da się wyzyskać wszechstronnie przez opozycję.

Każdy może zapytać: której więc części mowy bana Raucha wierzyć? Czy obietnicom zmian, wyliczonych konkretnie i szczegółowo, czy oświadczeniu, że nic się nie zmieniło i nie zmieni?

Na chorwackich gmachach rządowych zawieszano już napisy wyłącznie chorwackie, zdejmując madiarskie. Nowy ban, br. Rauch, bierze się rażno do dzieła! Od pierwszej chwili jego urzędowania znać, że zależy mu na pośpiechu.

Opinia publiczna trzyma się jeszcze w opozycji, i nieprędka może z banem się pogodzi, ale ban da sobie w Sejmie radę.

Plan jego zdaje się być następujący: Wykonać przed marcem (t. j. przed nowym Sejmem) ze swych przyrzeczeń wszystko, a sprawy wątpliwe oddać zaraz z początkiem Sejmu komisji regnikolarnej. Opozycji zabraknie w takim razie tematu do robienia opozycji w Sejmie.

Co potem będzie, czy te sprawy „wątpliwe” (a dla Chorwatów właśnie najważniejsze) nie utoną w komisji regnikolarnej, przewidywać trudno. Zależać to będzie od konstellacji zagranicznej. W każdym razie obecna zmiana austriackiego ambasadora w Berlinie, tak korzystna dla nas, jest również korzystna dla Chorwatów, którzy jednak z nami są przeciwnikami trójpriymierza.

Wrzenie w Portugalii.

Kraj, w którym dotąd zajmowano się bardzo mało, szczęśliwa pozornie Portugalia, znajduje się widocznie w stanie ciągłego wrzenia, które tu wybucha, to przycicha w miarę tego, jak rząd dyktatora Joao Franki żelazną dłoń swoją rozciąga lub ścieśnia. Przed kilku dniami Franco znowu dołączył nowy gwałt do szeregu dawnych nadużyć, gdyż telegramy doniosły, że w kraju, a zwłaszcza stolicy Lizbonie, ponownie powstały zamieszki, na które rząd, mimo że je sam wywołał, odpowiedział dalszymi represjami.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na fakt, zanotowany w poniedziałkowym numerze naszego pisma, że wiadomości z Portugalii posyłane są do granicy pocztą, a dopiero stamtąd idą dalej drogą telegraficzną. Czarny gabinet, w którym otwierane bywają listy, tudzież cenzura, czuwająca nad telegramami, funkcjonują ze wzmoczoną siłą, ażeby udaremnić wysyłanie za granicę wiadomości o tem, co się dzieje w Portugalii. W arsenale reakcyjnych środków broń ta zajmuje obecnie miejsce, chociaż jej bezskuteczność stała się już nazbyt widoczną i tylko ośmiesza swoich zwolenników. Opóźnienie doniesień wcale nie jest ich sprzątnięciem ze świata.

Ale tym razem dyktator Franco, który dawniej mówił ciągle, że w kraju panuje zupełny spokój, chwycił się odwrotnej taktyki w kierunku przesady, a mianowicie sam kazał rozgłosić zapomocą usłużonej prasy gadzinowej, jakoby odkryto olbrzymi spisek przeciw królowi, przeciwko dyktatorowi i wogóle obecnemu rządowi. Otóż wrzenie, i to silne, istnieje w Portugalii oddawna, stronnictwa opozycyjne, nie mogąc ani za pomocą zgromadzeń, ani za pomocą prasy, działać otwarcie na drodze legalnej, muszą uprawiać propagandę skrytą, ale istnienia spisku, urzędowego „lege artis”, nie udowodniono. Niewątpliwie pośród ludności panuje silne oburzenie na króla i dyktatora, mające dać powód do zbrojnego wybuchu, również niewątpliwą jest rzeczą, że i w armii zaczyna się objawiać niezadowolenie, a wreszcie niektórzy urzędnicy cywilni złożyli swoje urzędy, nie chcąc występować przeciwko ludowi, jednakże rewolucja nie jest jeszcze przygotowana.

Franco, jak wspomnieliśmy, poszedł drogą odwrotnej przesady i zapewniając dawniej, że w kraju istnieje spokój, dzisiaj twierdzi, że jest on podminowany rewolucyjnym ruchem. Potrzebował poprostu pozorów do masowego aresztowania nieprzyjaciół swoich. — A więc dziennikarze Joao Chagas i Franco Borges

zostali odstawieni do fortu Carias pod Lizboną; byli minister Alpoim i generał Dantas zostali internowani w swoich domach; później urządziła policja blokadę domów, w których mieszkają deputowani Almeida, Brago i Machodo, a wreszcie uwięziła 300 republikanów. Konserwatyści i republikanie trzymają się obecnie na uboczu, więc Franco oszczędza ich na razie, występując z całą siłą przeciwko republikanom. W ten sposób przygotowuje teren dla zbliżających się wyborów.

Ale ta czynność terrorystyczna dyktatora Portugalii może dla niego, a zwłaszcza dla króla, przynieść wcale niepożądane owoce. Dzisiejsze telegramy zaznaczają wyraźnie, że położenie zaostriżyło się nadzwyczajnie. Teraz może wybuchnąć zbrojny ruch bez własnego przygotowania, ale żywiołowo, spontanicznie, wprost skutkiem fizycznego nacisku. Dławienie dzienników, zakaz odbywania zgromadzeń opozycyjnych, na które już policja dała pozwolenie, konsygnowanie wojska w koszarach, pochody oddziałów wojskowych i patroli po ulicach, sieją na razie terror wśród ludności, ale nareszcie mogą spowodować wybuch rozpacz i ślepej zemsty. — A niezadowolenie w wojsku wzrasta i stało się już konkretnym faktem, jeżeli musiano rozbroić 5. pułk konnicy i 1 pułk piechoty. Republikanie teraz gotują się, wedle wiadomości z Lizbony, do powstania, a doniesienie to może się sprawdzić. W małej pod względem terytoryalnym Portugalii ruch rewolucyjny łatwo może objąć cały kraj, a chociaż powstanie byłoby nieprzygotowane, chociażby je rząd zgniótł, byłoby to zwycięstwem Pyrusa. A już w ciągu trzech dni przyszło do tego, że władze, uganiając się za politycznymi przestępcami, zupełnie nie dbają o bezpieczeństwo publiczne, skutkiem czego morderstwa i napady bandyckie są na porządku dziennym. Jest to niezaprzeczoną cechą anarchii.

Jeżeli Franco i tym razem jeszcze wyjdzie obronną ręką z tego zamieszania, jeżeli na swój sposób zaprowadzi porządek, to będzie to odroczeniem tylko stanowczej walki, ale nie jej zażegnaniem. Do walki legalnej, czy rewolucyjnej, przyść musi, gdyż kraj w taki sposób na dalszą metę nie może być rządzony.

Przegląd polityczny.

Rezolucya stronnictw słowiańskich w delegacjach.

Stronnictwa słowiańskie zamierzają w dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych zgłosić w delegacjach rezolucję przeciw przedłożeniu o wywłaszczeniu Polaków w Ks. Poznańskim. W kołach delegatów twierdzą, że prezydum rezolucji tej nie podda pod głosowanie, z tem umotywowaniem, iż sprawa ta nie należy do kompetencji delegacji.

Zbrodnie na tle agitacji przedwyborczej w Galicji.

W święto Jordanu odbyło się w Rożnowie w pow. śniatyńskim zgromadzenie, na którem ogłoszono ze strony partji rusko-narodowej kandydaturę na posła do Sejmu Antoniego Huszuty. Ponieważ radykali forsują w tym powiecie kandydaturę Tryłowskiego, kandydatura zaś Huszuty wydawała im się przeszkodą, przeto postanowili Huszute zaabić.

Dnia 21. stycznia poszedł Huszuta z Mikołajem Bidolachem do Kołomyi. Przyłączył się

do nich agitator dra Trylowskiego, Józef Tarabas, który poradził swym adherentom w Ilincach i Zabłotowie, by napadli na powracających do domu Huszutę i Bidołach i zabili ich.

Tego samego dnia o godz. 7. wieczorem **pobito Huszutę w sposób bestyalski**, tak, że dogorywa, zamiast zaś jego towarzysza Bidołacha, który poszedł inną drogą, przez nieporozumienie wśród ciemności **zabito Tarabasa**, tego samego agitatora Trylowskiego, który cały napad obmyślił. Napadu dokonano w Zabłotowie między mostami na Prucie.

Zwolennicy Trylowskiego mieli zamiar po zabiciu Huszuty i Bidołacha wrzucić ich zwłoki do rzeki pod łód.

Sprawy czeskie.

Na zgromadzeniu wyborczym ministra handlu dra Fiedlera przyjęto rezolucję, która uznaje motyw, jakie skłoniły posłów czeskich do wstąpienia do rządu i wzywa ich, aby wyciągnęli konsekwencje na wypadek, gdyby praktyki sądów niemieckich, które nie przyjmują aktów czeskich, miały dalej trwać.

„Hlas Naroda“ donosi z Wiednia, że trybunał najwyższy wydał wczoraj bardzo ważne orzeczenie, którem uznał postępowanie kilku sądów niemieckich, nie chcących przyjmować pism czeskich, za nielegalne, gdyż sądy w Czechach obowiązane są przyjmować i wydawać akta w obu językach, ze względu na równouprawnienie obu języków krajowych, oraz ze względu na § 19. ustawy zasadniczej o równouprawnieniu wszystkich obywateli.

Sejm pruski.

W Sejmie pruskim przy drugim czytaniu etatu ministerstwa sprawiedliwości, przedstawił pos. Mizerski rozmaite zażalecia na straszne wyroki przeciw polskim dzieciom, duchownym i redaktorom. Zażalenia te traktował mowca tak obszernie, iż go wreszcie wezwał prezydent, aby wrócił do omawiania przedmiotu.

Komisarz rządowy odpowiedział, że ministrowi sprawiedliwości znane są tylko (!) dwa wypadki, z tego jeden bliżej. Jest prawdą, że pewien duchowny został skazany na półtora roku więzienia, jednakże bliższe sprawozdanie o tem nie nadeszło.

Rosya wobec Finlandyi.

Rząd rosyjski koncentruje dwa korpusy armii w Finlandyi, wobec zachodzących tam rozruchów. Rząd obawia się, że rozruchy te zwiększą się jeszcze z powodu zamierzonego odłączenia gubernii wyborskiej od Finlandyi i przyłączenia jej do Rosyi. W Wybörgu urządzoną ma być silna twierdza, a Björköe ma być ufortyfikowanym. Żołnierze z gwardyjskich pułków piechoty przeciągają przez gubernię wyborską, celem „uspokojenia“ ludności.

Cała prasa reakcyjna coraz energiczniej napada na Finlandyę. Mienszikow w „Nowoje Wremia“ żąda zastosowania względem Finlandyi środków, jakie stosują Prusacy przeciw Polakom w Księstwie Poznańskim, nazywając środki te jedynie rozsądnymi.

Proces o poddanie Portu Artura.

Na posiedzeniu sądu w sprawie poddania Portu Artura generał Nikitin opowiada, że w niewoli japońskiej jeńcy zamieszkiwali w dwóch koloniach, w jednej generałowie: Irman, Mechmandarow, Fok, Nikitin, w drugiej Smirnow i Bielży. Pewnego razu przyszedł do nich delegowany od ambasadora francuskiego urzędnik ambasady, który zakomunikował, iż ambasador jest oburzony nieprzyzwoitościami insynuacjami pozostających w nie-

woli jeńców. Okazało się, że z drugiej kolonii wysyłano korespondencje i czyniono zwierzenia przed współpracownikami pism, malujące w niekorzystnych kolorach załogę Portu Artura i jednostronnie przedstawiające całą sprawę obrony twierdzy. Również z tamtej kolonii wysyłano listy, które zawierały niepoehlebne epitety o kilku obrońcach Portu Artura.

Porucznik Jefimowicz, który oglądał wszystkie bagaże Stoessla, transportowane do Rosyi, mówi, że Stoessel nie zabrał nic z gospodarstwa domowego.

Pułkownik Sofulin zeznaje, że Stoessel cieszył się miłością wszystkich żołnierzy.

Sztabs-kapitan Debagoria Mokrijewicz twierdzi, że Stoessel zawsze domagał się akcyi czynnej.

Przeczytano motywy zakwalifikowania generała Reissa do otrzymania orderu św. Jerzego, raport Stoessla do Najjaśniejszego Pana z dnia 1. stycznia i warunki kapitulacyi.

W dalszym ciągu przeczytano zeznanie nieobecnego generała Irmana, który o działalności Foka świadczy ujemnie; zdaniem świadka, Fok przyczynił się do zachwiania powagi dowódców i wogóle nie miało zaszkodzić sprawie swoimi notatkami.

Przeczytano również zeznania zarządzającego szpitalem „Czerwonego Krzyża“ w twierdzy, łowczego Bałaszowa. Świadek zeznał, że Stoessel był nie na swoim miejscu. Smirnow był zbyt wysokiego zdania o swojej osobie, ale zapewne mógłby korzystniej służyć sprawie obrony twierdzy, gdyby nie był odsunięty przez Stoessla na plan drugi. Stoessel, zdaniem świadka, poddał twierdzę, jedynie powodując się względami humanitarnymi.

Groźny stan w Portugalii.

Dzienniki otrzymują depesze, wysłane z Portugalii pocztą do granicy hiszpańskiej, z wiadomościami niepokojącymi. Frako wykonuje dyktaturę ściśle i grozi, na wypadek rewolucyi, że wojska hiszpańskie w liczbie 40.000 wkroczą do Portugalii. Wczoraj aresztowano 300 osób. Domów wielu osobistości i b. posłów strzeże policja. Dwa pułki rozbijono, bo się obawiano, że zamierzają uwięzić króla i dyktatora Frankę. W koszarach szerzy się agitacja za republiką. Giełda od dwóch dni zamknięta. Handel w zupełnej stagnacyi.

Policja zakazała odbycia zgromadzenia republikańskiego, które zostało zwołane jako zgromadzenie wyborcze.

Z Lizbony donoszą, że aresztowano tam między innymi także kilku wyższych generałów za to, że użyczyli schronienia republikańcom, którzy zamierzali aresztować dyktatora Frankę, zamiar swój jednak zawczasie zdradzili. Sytuacja w Lizbonie jest bardzo krytyczna.

Podobno istnieją dowody, że pewna liczba republikańców i radykałów, którzy rozporządzali bombami i rewolwerami, przygotowywała na dzień 31. rozruchy, jako w rocznicę republikańskiej rewolucyi. Słychać, że starali się oni, lecz daremnie, wywołać ruch w koszarach. Rząd przedsięwziął wszystkie środki, aby zabezpieczyć spokój publiczny i karność w wojsku.

Małżeństwa amerykańskie.

Jak donoszą z Nowego Jorku, sprawa małżeństwa córki znanego milionera Vanderbilta z magnatem węgierskim Szegenyim wywołała żywą dyskusję w senacie. Jeden z senatorów wystąpił z wnioskiem, aby na milionerów amerykańskich, wydających swe córki za podupadłych magnatów europejskich i wywożących przez to miliony do Europy, nało-

żyć opłaty w wysokości 25 proc. kapitału, który będzie wywieziony. Oprócz tego wielu mowców w ostrych słowach krytkowało milionerkę amerykańską za wywożenie amerykańskich pieniędzy.

—□□—

Korespondencje.

MICHAŁKOWICE.

Z początkiem roku szkolnego 1901/2 założoną została w naszej gminie szkoła polska dzięki staraniom i zapogiegom tutejszej Czytelni. W roku następnym 1902/3 zapisało się do tej szkoły przeszło 300 dzieci, tak, iż dwie szczupłe sale nie wystarczały na pomieszczenie uczniów. Rada szkolna okęgowa we Fryszacie wydała rozporządzenie, mocą którego gmina Michałkowice miała przystąpić natychmiast do przybudowania szkoły polskiej. Lecz gmina sprzeciwiała się temu nakazowi i od tego czasu datuje się wojna papierowa między ludnością polską, gminą i c. k. Władzami szkolnymi. Obecnie 6. rok upływa całej tej kampanii ku naszemu zwycięstwu, lecz oraz i klęsce. Jak się to da pogodzić zwycięstwo i klęska? Mówiąc o zwycięstwie, podaję całemu społeczeństwu polskiemu tą radosną nowinę, że Wydział gminny na posiedzeniu z dnia 25. stycznia 1908 uchwalił w tym roku przybudowanie szkoły polskiej. Tym sposobem unormują się nareszcie szkolnictwo polskiej szkoły w Michałkowicach, klasy od szeregu lat umieszczone w lochach szpitalnych prowizorycznie, przeniesione zostaną pod jeden wspólny dach.

Przez dostarczenie przez gminę odpowiedniego budynku, skończy się dla braku klas nauka półdniowa, którą w naszej szkole uprawiano na niekorzyść w wyniku nauki przez 6 lat. Z radością twarzą patrzymy w przyszłość, jak nasze dzieci będą chodziły po całym dniu do szkoły. Wniosek, ażeby przebudował szkołę polską, podał pod obrady przełożony gminy i został poparty od wydziałowca Dawida, a jeszcze silniej od wirylisty inżyniera Stillera, kierownika tutejszych szybów kopalnianych. Inżynier Stiller, chociaż Czech z ciałem i z duszą, nie może być zaliczany do tutejszych sfanatyzowanych Czechów. Jest to Czech szlachetnie myślący, to też jako kierownik szybów jest od górników-Polaków ogólnie lubiany. Na pamiętnym posiedzeniu zupełnie obiektywnie zastępował Polaków i nakłaniał Wydział gminny do uchwalenia przybudowania szkoły polskiej. Wydział polecił przełożeniu gminy o poczynienie odpowiednich kroków celem osiągnięcia subwencji krajowej. Tak wygłada nasze zwycięstwo w krótkich zarysach.

Co za ironia kryje się w tym postępowaniu czeskiego Wydziału gminnego i wszystkich tych radców, którzy tak gorąco zajęli się tak bardzo uciskanymi Polakami. Tutaj kryje się tajemnica, o której Szanowni Czytelnicy jeszcze nie słyszeli. Wiadomem jest jednak, że Michałkowice nie są zwykłą wsią, lecz od 1. kwietnia 1907 miasteczkiem targowem. Z podniesieniem Michałkowic do godności miasteczka targowego jest połączone z przebudowaniem szkoły polskiej. Czesi, obliczając swe głosy już przed trzema laty, przyszli do przekonania, że w I. kole przejdą ludzie dla nich nieprzychylni. Ażeby przeforsować swoich, postarali się o to, że wieś zamieniono na miasteczko targowe, a tym sposobem mają prawo wyboru obywateli honorowych, których już też zamianowano, jak donieśliśmy w dniu 12. stycznia 1908 r. Tu jest nasza klęska, gdyż teraz nie wejdzie nikt do Wydziału gminnego jak tylko sfanatyzowany Czech. Z

podniesieniem Michałkowic do godności miasteczka targowego były różne warunki połączone, a między innymi i przebudowanie szkoły polskiej. Przełożony gminy p. Platek musiał dać przed przedstawicielami c. k. władz słowo honoru, że szkołę polską przybuduje. Na podstawie tego stały się Michałkowice miasteczkiem targowym. Długo ta sprawa spała i już niektórzy zaczęli powątpiewać, czy też gmina Michałkowice nie zadzwiała sobie z najwyższych władz śląskich przez złamanie danego słowa. Lecz o dziwo! Tą razą Czesi dotrzymali słowa, które przeszło w czyn na posiedzeniu w dniu 25. stycznia 1908.

Wielkie zasługi o podniesienie Michałkowic do godności miasteczka targowego mają byli posłowie do Rady państwa pp. Hruby i Michejda, którzy się ciągle włożyli po kancelaryach ministerjalnych z deputacją gminy Michałkowice.

Z RYCHWAŁDU.

Po wyborach do Rady państwa uspokoiło się jakoś u nas, jakkolwiek ludzie zajmujący się sprawami politycznymi, nie zapomną o przygotowaniach do wyborów gminnych. Teraz z początkiem karnawału wszystko się jakoś rozweseliło i dzisiaj niejeden o wiele więcej myśli o tańcach, aniżeli o sprawach ogólnych. Tutejsza straż pożarna urządza na 2. lutego wielki bal kostiumowy, a jak się wszyscy do zabawy gotują, tego dowodem drukowane kartki ulotne, rozdane pomiędzy obywateli, na których czytamy figlarne zaproszenie i zareklamowanie balu następującej treści:

Hej ludkowie, pozór deicie,
Co tu stoi, przeczytecie,
Bo to ważno rzecz!

Straż sie jakoś strasznie ruszo,
Cosik pilnego mieć muszom,
Choć nie gore nic.

Na drugigo, czy nie wiecie,
Bal strojowy bedzie przecie
Szumny, że aż strach.

Na tym balu, moi mili,
Byleście tam tylko byli,
Uwidzicie moc:

Pajaca, djobła, cygona,
Dziada, pana, wasermona,
I cygonke też.

Dzieluchy same fajniutkie,
Szarne, szykowne, młodziutkie,
Zgrabne, że aż hej!

Nawet starzy sie radujom,
Że se też roz potańcujom
Na tym balu fest.

Bo Śpiewocy, jak zagrajom,
Wszyckich do tańca porwajom,
Nie usiedzi nikt.

A gdy taniec sie rozpali,
Choć strażacy bedom lali,
To nie zgaśnie hnet.

Zoluj bóty, rychtuj nogi,
Bo zedrymy pół podłogi
Kocurowi tam!

Dło głodnych bedom krepliki,
Gulasz, pieczonki, pierniki,
Piwo: Kajzerbir.

Tóż choćby mróz w nosy szczypol,
Choćby śnieg jak z miecha sypol,
To ludkowie, do czechmana,
Przydźcie wszyscy do Gutmana
Na ten szumny bal!

Kronika.

Frysztat. We wtorek, dnia 28. stycznia odbyło się u p. Denka zebranie przełożonych gmin powiatu frysztackiego, zwołane przez posła Halfara w celu omówienia sprawy polskiego urzędowania. Na zebranie to nie zjawili się trzech przełożonych gmin. Wszyscy obecni uchwalili zaprowadzić polskie urzędowanie z władzami, z wyjątkiem gminy Łazy i Orłowa, które oświadczyły się za urzędowaniem czeskim. Trzech przełożonych gmin postanowiło zgodzić się na polskie urzędowanie w gminie w razie uchwały Wydziału gm. Czas już najwyższy, że wójtowie postanowili zerwać z tymi patryarchalnymi a raczej przestarzałymi stosunkami i że chcą pracować w duchu tego ludu, z którego wyrosli i z którym żyją. Już dość długo trwało to poniewieranie własnego języka naszego i cieszyć się trzeba, że wójtowie sami przejrżeli na oczy i przyszli do przekonania, że tak dalej być nie może. Podczas obrad tych zdarzył się bardzo ciekawy epizod. Otóż kiedy p. Krzystek z Łazów zabrał głos i po czesku do zebranych przemawiał, zwrócił mu uwagę p. Kolaczek z Zebrzydowic, aby sobie języka nie łamał i żeby mówił po polsku tak, jak go matka nauczyła. Na to odezwał się p. Halfar do p. Kolaczka: „Ale gdybyście Wy byli wójtami w Łazach, tobyście też byli Czechem“, przeciw czemu zastrzegł się p. Kolaczek, podnosząc, że on ma tyle poczucia narodowego i sumienia, żeby swojego języka macierzyńskiego nigdy się nie wypierał. P. Halfar wystawił sobie nie bardzo pocieszne świadectwo, skoro zaznaczył, że hołduje on przysłowiu: „Skąd wiatr, stąd płaszcz!“

Opawa. W miejsce bar. Heinolda zamianowany został prezydentem krajowym hr. Maks. Coudenhove. Nowo mianowany prezydent urodził się w r. 1865 we Wiedniu. W r. 1888 wstąpił do służby publicznej i został z początku przydzielony do namiestnictwa w Bernie, a następnie we Wiedniu. Czas jakiś był on kierownikiem starostwa w Mor. Białym Kościele. W r. 1905 wstąpił na miejsce bar. Heinolda jako radca dworu przy trybunale administracyjnym, na którym to stanowisku pozostawał aż dotąd.

Darków. Zeszłego tygodnia zdarzył się przy regulacji Olzy nieszczęśliwy wypadek. Jednemu ze starszych robotników zmiażdżyło żelazo prawie połowę ręki tak strasznie, że z ręki tylko połamane kości wisiały. Młodego robotnika, niejakiego Szelaga, odwieziono zaraz do szpitala w Cieszynie w celu dokonania operacji.

Frydek. W walcowni zdarzył się tu straszny wypadek. Zatrudniony młody 19-letni chłopak, nazwiskiem Kozieł Alojzy, przy maszynie włożył celem poprawienia czegoś rękę w maszynę, a gdy ta pochwyciła mu rękę, targając doszczętnie, Kozieł usiłował drugą ręką wydobyć z maszyny zgniecioną rękę. Lecz i tę drugą pochwyciła maszyna. Pospieszny ratunek okazał się daremny. Obie ręce musieli lekarze odciąć w szpitalu, tak, że młody chłopak pozostał bez obu rąk.

Gruszów. Zatrudniony we fabryce sody robotnik Józef Mikoszka zginął w poniedziałek straszną śmiercią, wpadłszy do maszyny; nim maszynę zdolano zatrzymać, Mikoszka został na drobne kawałki potargany.

Marklowice. W sierpniu roku zeszłego odbyło się posiedzenie Wydziału gminnego, na którym członek Wydziału p. Fr. Friedel postawił wniosek, aby rekurs, wniesiony przez gminę przeciw przeniesieniu koncesji na p. Podstawkę, został cofniony. Wówczas p. Szopa, jako przełożony gminy, nie dopuścił

wniosku tego pod głosowanie, wskutek czego powstało pomiędzy wydziałowymi słusne oburzenie. Wskutek zażalenia wniesionego do władzy politycznej przesłało starostwo frysztackie dnia 18. stycznia załatwienie do przełożonego gminy, w którym ostro potępia nielegalne postępowanie przełożonego gminy i w którym nakazuje przełożonemu do 14 dni zwołać posiedzenie Wydziału gminnego i jeszcze raz tę sprawę przedłożyć na porządek dzienny obrad.

Rychwałd. (Przed wyborami do Wydziału gminnego.) Przed wyborami do Wydziału gminnego, które się odbędą w marcu b. r., poczynają znowu Czesi w prymitywny, sobie właściwy sposób intrygować. Zaczęli od tego, że w znanym polakożerczem piśmidle pokrokiem „Denniku Ostravskim“ rzucają się na ogólnie szanowanego i zasłużonego burmistrza p. Janeczka. Nie mogą mu wogóle niczego zarzucić, więc beczelnie kłamstwami starają się o podkopanie jego powagi. Każdy, nawet Czesi, przyznają i pułicznie to mówią, że w gminie niema człowieka, któryby tak jak on mógł ten urząd, u nas tak trudny, zastąpić. To też oburzenie jest powszechne, że jakiś niepowołany chlystek śmie tak beczelnie intrygować. Chlysteków, który ma o pracy Wydziału takie pojęcie, jak ślepy o barwach, sili się nawet na krytykę pracy tego Wydziału. Wiemy wszyscy, jak gospodarujecie w Polskiej Ostrawie i Orłowej! Przebąkuje coś o haniebnym zestawionych listach. Ciekawe; przecież reklamowaliście! Ileż wam przyjęto?! — Radzimy ci puszczku z Podlesia, żebyś raczej postarał się o porządek u siebie, a nie silił się na zgromadzeniach na krytykę naszego Wydziału

Pan Szmuk i Jendrulek biorą się także zamasyżać do rzeczy. Widząc, że na pokrokiem koźle do Wydziału nie wjadą, chcą go pomalować na czerwono. A chociaż pierwszy z nich wodził procesy na Kalwaryję i do Frydku, drugi zaś znany jest jako „świętoszek“, to przecież „sudruhem“ czasami być nie zawadzi. — Wogóle czeska partya soc.-dem. stoi zupełnie pod wpływem pokrokców. Ci jak lisy łaszą się przed nimi, by ich głosy ew. i polskie z pol. partya soc.-dem. pozyskać dla siebie. My tych panów z czesk. partyi soc.-dem. dobrze znamy. Oni są najpierw Czechami, jak powiedział Pavlan, a potem soc.-demokratami, a można powiedzieć, że są szowinistami narodowymi, bo Polaków z pol. partyi prześladują za to, że nie dają posłuchu ich szowinistycznym zachciankom.

Pan Jendrulek rozgadał się na publicznym zgromadzeniu dnia 26. b. m. ślicznym czeskim stylem o gospodarce gminnej, na której się nic nie rozumie, chociaż już lat 15 we Wydziale gminnym siedzi; wygadywał niestworzone rzeczy, krzyczał, skakał i chociaż do trzech nie umie naliczyć, rzucił tysiącami i nawet milionami tak nieostrożnie, że się będzie musiał spowiadać przed Wydziałem gm., który go bierze do odpowiedzialności.

Z Warszawy piszą nam: Wskutek ogłoszenia przez p. Karola Staweckiego „Listu otwartego“ w sprawach „Polskiej Macierzy szkolnej“ z dnia 10. stycznia r. b. my, niżej podpisani członkowie Zarządu głównego i Rady nadzorczej „Polsk. Macierzy szkolnej“, wyrażamy bezwzględne ubolewanie z powodu ukazania się tego listu w tak smutnej, jak obecna, chwili a zarazem głębokie oburzenie z powodu ustępów listu, godzących w obywatelską cześć prezesa Zarządu głównego „Polskiej Macierzy szkolnej“, mecenasa Antoniego Osuchowskiego.

Członkowie Zarządu głównego: Mieczysław Pfeiffer, Mieczysław Brzeziński, Kazi-

mierz Chelchowski, Kazimierz Kulwiec, Henryk Nusbaum, Stanisław Kopczyński, Zbigniew Paderewski, ks. Jan Gralewski, ks. Wesołowski, ks. M. Godlewski, dr. Fr. Kowalski.

Członkowie Rady nadzorczej: ks. biskup Ruszkiewicz, Maurycy Zamoyski, Józef Natanson, Tadeusz Korzon, Adam Krasieński, J. Gryżewski, J. A. Święcicki, Piotr Drzewiecki, Stanisław Krzemiński, Kazimierz Obrębowski, Maryan Lutosławski, Wł. Smoleński, Farniczek Nowodworski, Stanisław Bukowiecki.

Witkowice. Tutejsze Koło Tow. Szkoły Lud. zawiadamia wszystkich swych członków, że roczne walne zgromadzenie członków Tow. Szkoły Lud. odbędzie się w niedzielę, dnia 9. lutego o godz. 7. wieczór w lokalu Tow. S. L., ul. Mistecka nr. 31 (hotel p. Rufeisa) w Witkowicach. Program: 1. Sprawozdanie z działalności Koła za r. 1907. 2. Sprawozdanie kasowe za r. 1907. 3. Sprawozdanie biblioteki i jej rozwój za r. 1907. 4. Wybór nowego Wydziału. 5. Wolne wnioski. Równocześnie oznajmia się wszystkim członkom T. S. L., że wszelkie wnioski lub jakieś żądania winne być 5 dni przed walnem zgromadzeniem wniesione na ręce Wydziału. Wnioski, które nie będą przed walnem zgromadzeniem w czasie oznaczonym wniesione, nie będą przyjęte pod debatę. Za Wydział T. S. L.: Stefan Pławni, prezes; Marcin Robak, sekretarz.

Witkowice. Niżej podpisany Wydział bezpłatnej wypożyczalni książek T. S. L. zawiadamia wszystkich swych czytelników oraz osoby te, które wypożyczyły książki z naszej wypożyczalni, aby zechciały się zgłosić z książkami najdalej do dnia 6. lutego w celu uporządkowania biblioteki. Za Wydział bezpłatnej wypożyczalni książek: Stanisław Kapitan, bibliotekarz.

Wilki na Morawach. W obwodzie starostwa Wiesenberg i Römerstadt ukazały się w dość pokaźnej ilości wilki, którym wydały miejscowe władze „świętą wojnę“ celem usunięcia niebezpiecznego nieprzyjaciela z okolicy. W tych dniach ma odbyć się tam wielkie polowanie z naganką, przy pomocy zarządów lasowych tutejszych właścicieli dóbr.

Rozmaitości.

Bojkot. Zarząd centralny zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie, ul. św. Mikołaja l. 4 podaje do wiadomości osobom mającym zamiar bojkotować pruskie nasiona, rośliny, cebulki kwiatowe i t. d., że za jego staraniem udziela firma „Vilmorin-Andrieux i Co. w Paryżu“ 20 proc. opustu od cen katalogu polskiego na rok 1908 tym, którzy zamawiać będą nasiona za pośrednictwem Towarzystwa. Towarzystwo na żądanie wysyła cenniki.

Przyjaciółka cesarza. Cesarz austriacki Franciszek Józef, tak w obyczajach surowy, utrzymuje od wielu lat stosunek przyjazny, dziwnie wzruszającej natury, z artystką dworskiego teatru panią Katarzyną Schrattową. Cokolwiek o tym stosunku zagranica opowiadają i piszą, można śmiało między bajki włożyć. Wystarczy przytoczyć, że ś. p. cesarzowa Elżbieta zaszczycała utalentowaną artystkę tą samą przyjaźnią i że dziś jeszcze bywa ona mile widzianym gościem na zamku córki cesarskiej. Pani Schrattowa jest czystej krwi Wiedenką, o usposobieniu wesołym i swobodnym, a cesarz, zapalony wielbiciel sceny, lubi się w jej towarzystwie odświeżyć.

Obecnie, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, p. Schrattowa nabyła od bankiera Königswartera wspaniały pałac naprzeciw opery za ¾ miliona koron, urządza go ogromnym kosztem i będzie go sama jedna zamieszkiwać. Historia tego kupna jest następująca: Kiedy cesarz przez kilka tygodni niebezpiecznie chorował, p. Schrattowa nie odstępowała od jego łóża i ona jedna umiała podtrzymywać go na duchu. Wyzdrowiawszy, cesarz okazał się wdzięcznym dla całego otoczenia profesorów, którzy go leczyli, aż do najniższej służby. P. Schrattowej ofiarował sumę, która brzmi wprost bajecznie. Artystka jednak odmówiła. Wtedy cesarz bez jej wiedzy kupił i zapisał na jej imię pałac, akt zaś kupna wręczył jej na wiązanie.

Za głosowanie na Polaka. „Gazeta Gdańska“ donosi: Listonosz Salski z Lutowa pod Sepolnem został przymusowo pensjonowany, ponieważ stwierdzono, że przy wyborach do parlamentu głosował na polskiego kandydata. Ponieważ początkowo wypierał się wszystkiego, wytoczono mu proces, w którym go zniewolono do złożenia przysięgi; zeznał, że oddał głos na polskiego kandydata.

Podpalił własną żonę. Straszna scena miała onegdaj miejsce w Wiedniu. W nocy z soboty na niedzielę spalił 37-letni handlarz Otto Hoehne swą żonę. Hoehne, jako nałogowy pijak, znęcał się stale nad żoną w okropny sposób, wskutek czego uciekła od niego żona i zamieszkała osobno. — W nocy z soboty na niedzielę odwiedził w stanie pijanym żonę, która czyniła mu wyrzuty z powodu jego życia a następnie położyła się ubrana na sofie. Gdy zasnęła, pijak oblał ją naftą z lampy i podpalił. — Na rozpaczliwy krzyk kobiety, która od razu stanęła cała w płomieniach, zbiegły się dzieci, które spały w sąsiednim pokoju i ugasiły płomienie. Niestety, którą umieszczono w szpitalu, odniosła straszne rany z poparzenia. Sprawca został ujęty i oddany sędziemu śledczemu.

Ukamenowany nauczyciel. Pisma buda-peszteńskie donoszą z Marmaroszu-Szigetu: W gminie Paloszenetem zamordowany został gr.-kat. nauczyciel Aleksander Bokoteg przez chłopów rumuńskich. W liczbie 20 napadli go w szkole, wywlekli na ulicę i ukamenowali go. Gdy się podniósł i usiłował uciec, jeden z napastników zastrzelił go. Dotychczas aresztowano 30 osób.

Napad na dwór i mord. Szczegóły potwornej zbrodni, jakiej dopuścili się bandyci w czasie napadu na majątek Bieliny pod Tomaszowem pp. Henrykosta Wernerów, są następujące: W poniedziałek około godz. 8. wieczorem dwór w Bielinie otoczyła banda, złożona z 15 opryszków. W mgnieniu oka zdołali oni obezwładnić służbę, poczem zapukali do drzwi domu. Na pytanie ś. p. Wernerowej: „kto puka?“ jeden tylko głos odpowiedział, że pachciarz. Widocznie głos mówiącego był zmieniony trafnie, gdyż pani Wernerowa bez żadnego podejrzenia otworzyła drzwi, ażeby wpuścić rzekomego pachciarza. W tejże chwili padły trzy strzały, które położyły nieszczęśliwą kobietę trupem na miejscu. Bandyci wpadli do następnego pokoju, gdzie spotkali ś. p. Henryka Wenera, dążącego na odgłos strzałów. Łotrzy powitali go gęstą salwą. O ilości strzałów może świadczyć ta okoliczność, że w zwłokach zamordowanego przy oględzinach lekarskich znaleziono 11 kul.

Przy plądrowaniu mieszkania bandyci spostrzegli obumarłego z przerażenia 6-letniego synka pp. Wernerów, Augusta. Z bezmyślnym okrucieństwem strzelano i do dziecka, które też zraniono niebezpiecznie.

Nadzieja obitego łupu zawiodła bandytów. Zabrali oni tylko 40 rubli w gotówce, złoty zegarek i nieco srebra. Poszukując pieniędzy, opryszkali połamali wszystkie zamki i porabiali literalnie wszystkie sprzęty. Mimo to ukryte w pewnej skrytce walory i kwity na 40.000 rubli uszły rąk zbójceckich i ocalały.

Po dokonaniu rabunku nieścigani przez nikogo, bandyci odeszli i w pobliżu dworu rozpierchli się w różne strony.

Ś. p. Henryk Werner jest młodszym bratem znanego przemysłowca i ekonomisty p. Bronisława Wenera. Oprócz ranionego synka ś. p. Wernerowie osierocili jeszcze dwoje dzieci: dwuletnie i roczne. W chwili napadu ukryła je niańka pod łóżkiem.

Cudotwórca zdemaskowany. W listopadzie z. r. przybył do Paryża z Ameryki niejaki hr. Sarek, tytułujący się doktorem medycyny i członkiem akademii w Waszyngtonie, a poprzedzony sławą cudownego medium w kołach okultystycznych. Po pierwszym występie w redakcji czasopisma „Revue spirite“, gdzie wywoływał rzekomo wzrost roślin z nasienia, oraz demateryalizację materii, wspomniane pismo w artykule znanego lekarza, tudzież kilka dzienników rosyjskich urządziły mu niezwykłą reklamę. Dr. Sarak najął wspaniały lokal i sprosił drugie, liczniejsze zebranie w celu propagandy swojej „wiedzy“. Na zebraniu tem między innymi znajdowali się: znany psycholog dr. Ochorowicz, czytelnik naszego pisma, przebywający w lecie zawsze w naszej Wiśle na Śląsku i lekarz dr. Gorecki. Pierwszego z nich wybrał Sarak na pierwszego kontrolora „cudów“ swoich, oddając mu wszelkie honory. Nie wyszło to na dobre, bo p. Ochorowicz przy pomocy dra Goreckiego tak dobrze śledził pracę rzekomego cudotwórcy, że wykrył uszustwo, co potem i inni potwierdzili. W ostatnim numerze czasopisma „Echo du Merveilleux“ znajduje się list Ochorowicza, poprzedzony artykułem wstępnym redaktora Gastona Mery, demaskujący szarlatana. Tymczasem kilkadziesiąt osób ze sfer arystokratycznych i bogatego mieszczaństwa zapisało się już na kurs „okultyzmu z doświadczeniami“, ogłoszony przez oszusta, płacąc za tę przyjemność po kilkaset franków.

Siedem tygodni pod ziemią. Dnia 5. grudnia z. r. wydarzyła się katastrofa w kopalni Girous w Newadzie, przyczem trzech robotników, którzy ocaleli, zostało zasypanych w szybie w głębokości 300 metrów pod ziemią. Ponieważ groziło niebezpieczeństwo runięcia szybu, musiano prowadzić akcję ratunkową z największą ostrożnością i bardzo powoli. Aby umożliwić zasypanym oczekiwanie na nadejście pomocy, wpuszczono do szybu długie żelazne rury, przez które dostarczano im pożywienia i przez które mogli się porozumiewać ze światem zewnętrznym. W święta Bożego Narodzenia posłano żywcem pogrzebanym niezwykłą na ich stosunki ucztę i u wylotu rury umieszczono gramofon, aby uprzyjemnić im przymusowe więzienie. Onegdaj wreszcie po 46-dniowej nieustającej pracy udało się wydobyć ich na powierzchnię ziemi zupełnie w dobrym zdrowiu. Liczne zebrane przed kopalnią tłum powitał ich entuzjastycznymi okrzykami.

Rewolucyjny morderca. W okolicy Nachod w Czechach pracował w fabryce zbieg z więzienia rosyjskiego niewiadomego nazwiska. Mieszkał on u biednej chałupniczki. W tych dniach znaleziono ją zamordowaną, a podejrzenie padło w tej chwili na owego Rosjanina, który znikł. Zamordowana pozostawiła 6 dzieci. Na ślad mordercy dotąd nie natrafiono.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Nale Maciczko cóż też to teraz na tym świecie się robi! Wszyn-
dzi jyny pełno ostudy i złości — jedyn drugigo nienawidzi, lu-
dzie się przezy-
wajom a to je
niejwiększe nie-
szczęści, bo je-
dyn jak drugi
je bjdok, każ-
dego bjdą gnie-
cie a ci bogocze
majom z tego
wielkom pocie-
che i som radzi,
że się ci bjdocy
między sobom
gryzom. Wiela
razy nasi ludzie
się łączom i za-
kładajom rozma-

ite spółki, aby się ponauczać, to dycki na nas wrzeszczom socjaliści, że my som burżuje, eż nom trzeja zgody z Czechami i Niemcami, abychmy wszyscy zgodnie pracowali.

Joch se dycki myślała, że oni chcom isto-
mie tej zgody, a teraz widzom, że oni nawet
pomiedzy robotnikami swoimi, robiom roz-
dwojeni i każdego robotnika, co nie posłuchoj-
jejich aposztołów, majom za nieprzociela, a
tuż jesi proletaryat mo się łączyć, tobych
powiedziała, że się majom wszycy robotnicy
łączyć, tak socjaliści, jako też niesocjaliści,
bo bjdą gniecie jak jednego tak drugigo, a
tymczasem socjaliści robiom tak, że kiery
nima socjalistom, to go przezywać i choćby
zniszczyć i tak mi się przeca zdo, że to je nie-
dobre i szkodliwe i jobych przeca chciała, że-
by ci ludzie prziszli troche po olej do głowy
i żeby sami wedle swoigo chłopskiego rozumu
nabrali innego przekonania, bo przeca bjdocy
nie powinni się pomiedzy sobom żrać, ale
powinni się między sobom łączyć, a niech
każdy mo swoi przekonani, bo jesi mo być
wolność, to niech bydzie wolność prawdziwo,
ale nie tako jyny na papierze. Słyszałach też,
że Czeši się cieszm, że oni całe Śląsko mu-
szom do swoich pazurów dostać i nikierzy
prawiom, że Kolumbus był też Czechem i że
do nich noleży cały świat. Nale teraz nie

wiem, jak to bydzie, bo się im stało wielki
nieszczęści. W Dąbrowej mieli we Wysockim
tom jednom podpore, on przeca obiecoł inżyni-
erom, że w Dąbrowej stworzy królestwo
czeskie, a tuszem za niedługo odjeżdżo już na
dycki do Pragi! Pon Mladek z Poremby som
bardzo zmortwioni a pisarczykowie z Betiny
i Eleonory, co to Wysockigo tak okrutnie u-
miłowali, prowie każdy dzień zrana chodzm
nadobrze ubeczani. W czeskim domie uczom
się ci codzienni goście na rozmaitych insztru-
mentach grać i snoci go odkludzom z muzy-
kom na sztacyon i potem jak maszyna bydzie
odjeżdżać, zatrąbi Foltyn na fliglihorne: ab-
szlak! No i potem nic. Nale coch wom też to
jeszcze chciała... Acha! Oto kierysi dzień by-
łach też w Cieszynie podziwać się, co tam
słychać nowego, nale nie spotkałach się ze
żodnymi znomymi, tagech się puściła cestom
cysarskom ku gorom. Ledwach jednak zaszła
do drugij dziedziny i tu zebrałach się zaroz ze
znomymi i ci mi się zaczyni okropnie lutować
na swojigo wielebniczka. Tak jak się pognie-
wo na ludzi, tak potem tom złość chce wyłoć
na dzieckach i tak w pierwszej klasie pyto dzie-
ci z religii o takich rzeczach, o kierych dzieci
ani pojęcio nimajom a kiere se poradzić ni-
mogom, tuż zustranom po szkole zawrzite i
tak oto niedowno jeden człowiek zrobił wó-
liwa tego wielkom ostude, bo mie się zdo, że
to nic nie szkodzi, jesi dzieci się ostro dzierży,
nale co mocka, to mocka, a potem cóż może
być z takij nauki, jak dzieci z beczem idą na
nauke religii, nale mie się zdo, że to tak jyny
pore dni bydzie wielebniczka ta złość tropiła
i że oni sami uwidzom, że źle robiom. A wie-
cie ludkowie, że jo mom teraz bardzo mocka
roboty i jak też bydziecie moi roztomili lud-
kowie mieli jaki nowiny dło mie, to mi też jyny
napiszcie, a jo już to potem weznym do
roboty, lebo sama przidem i wszystko se obe-
zdrzym, bo to je tak niejlepszy.

Ogłoszenia.

Czeladnika

ślusarskiego, młodego, jakoteż

ucznia

z lepszej rodziny, któryby się chciał wyuczyć
w pracy ślusarskiej i elektro-technicznej,
przyjmie zaraz **RYSZARD FIEDLER**, zakład
elektrycznego oświetlenia, **Frysztat**.

1—3

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Czy Pani wie, dlaczego
przy zakupie kawy stołowej należy
wyraźnie żądać »Kathreiner«?

Oto dlatego, że bez wyraź-
nego żądania »Kathreiner«
naraża się Pani na to, że
nadą jej jakąś mniej wartą
imitację, naśladowictwo, nie-
mające tych wszystkich zna-
komitych zalet, jakie pra-
wdziwy »Kathreiner« posiada.

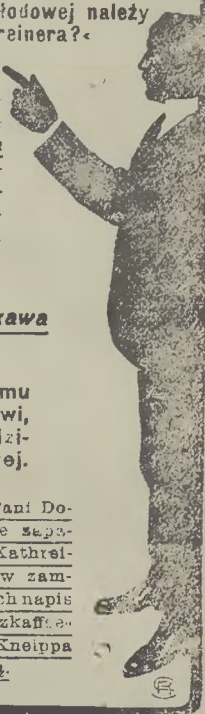
Albowiem tylko

»Kathreiner Kneipp kawa

stołowa»

posiada, dzięki swemu
szczególnemu składowi,
aromat i smak prawdzi-
wej kawy ziarnowej.

Prosimy zatem: Łaskawe Pani Do-
brodziejko! raczy dokładnie zapo-
miętać, że prawdziwego »Kathrei-
nera« można nabyć tylko w zam-
kniętych pakietach, mających napis
»Kathreiners Kneipp - Malzkaffee«
z portretem proboszcza Kneippa
jako marką ochronną.



NA BALE I ZABAWY

poleca

2—4

Księgarnia Edwarda Feitzingera w Cieszynie

(na Wyższej Bramie):

Artykuły humorystyczne i dla tomboli. Czapki
papierowe; Dekoracje dla sal; Karneciki;
Karty i listy do zaproszeń (w polsk., czesk. i
niem. jęz.); Bilety wstępne; Koriandoli (kon-
fetti); Lampiony; Maski (larwy); Ordery koty-
lionowe; Odznaki dla komitetów; Wachlarze;
Węże papierowe i t. d.

NOWOŚĆ! „Deszcz kwiatów“, to jest Ko-
riandoliw kształcie róż, których rozrzucone listki
miłą woń wydają. Ceny umiarkowane!

Taniej niż wszędzie znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materje na ubrania dla kaźde-
go stanu i na każdy sezon poleca Szanownej
P. T. Publiczności

Tkálnia płócien **JÓZEFA JÓRASZA**

„Pod opieką Najśw. Rodziny“

w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franco.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze **WÓDKI POLSKIE**,
LIKIERY, **NALEWKI** i najlepsze **RUMY** I **KONIAKI** po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza** w Cieszynie.

Cenniki i próbki na żądanie.

KSIEGARNIA

p. f. „**STELLA**“ **M. Czajkowskiego** w Cieszynie ul. Stefanii (Głęboka) l. 40

— poleca się względem Szanownej Publiczności. —

KAWALER

liczący lat 25, pochodzący z Markłowic Dolnych, który przebywa obecnie w Ameryce Północnej, ma dobry zarobek, poszukuje towarzyski życia, panny we wieku od 18—24 lat. Posag nie jest wymagany. Listy z fotografią (niepolecone) proszę nadsyłać pod adresem: H. Sz., poste restante, Cokedale Box 74, Colo, North-America. (3—3)

Na Karnawał!

Bazar ludowy we Fryszacie

sprzedaże bardzo dobre **wino czerwone** po cenach nadzwyczaj niskich. Butelka kosztuje **tylko 35 ct.**, a jeżeli ta sama flaszka czystą zwróconą zostanie, bierze Bazar za 5 ct. takową napowrót. Po tej samej cenie sprzedaje się **dobre białe wino stołowe** — zaś wina „Samorodner“ kosztuje butelka **tylko 60 ct.** (3—3)

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladownictwo podlega karze



Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3.60. Wysyła za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w **Pregradzie**

przy **Rohitsch-Sauerbrunn**.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci **4 1/4 proc.** a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały plac Bank rolniczy **5 proc. dywidendę.**

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatkach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Dom we Fryszacie

składający się z 2 pokoi, 1 przedpokoju, 1 kuchni wraz z warsztatem, szopką na wozy, ogrodem i polem, jest do wynajęcia lub też do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje **AUGUSTYN MUSIOLEK, restaurator, Fryszat.**

1—2

Gospoda murowana

z 4 pokojami, 2 piwnicami, z koncesją realną, 2 morgami pola w dobrym miejscu jest z wolnej ręki za 8000 Kor. zaraz do sprzedania. Potrzebna gotówka 6000 Kor. Bliższej wiadomości udzieli nasza administracja. (3—3)

Pierwszy elektromechaniczny warsztat we Fryszacie

przyjmuje do wykonania wszelkie roboty w zakres jego wchodzące. Naprawia by-cykle, motory, maszyny do szycia i wszelkie inne mechanizmy. Zaprowadza instalacje motorów, światła elektrycznego i acytelnowego, telefonu dzwonek elektrycznych, gromochronów i t. d. Kosztorysy i bliższych informacji udziela się chętnie na życzenie. — Warsztat ten urządzony jest według najnowszego systemu pod względem maszyneryi i posiada nawet zakład galwanoplastyczny do niklowania, toteż mam nadzieję, że będę mógł wszelkim wymaganiom Szanownej Publiczności pod względem fachowym najzupełniej zadość uczynić.

Warsztat ten jest już urządzony w domu l. 66 na rynku obok wieży ratuszowej, z tylnej strony zaś sklep w niedługim czasie otwarty zostanie z frontu.

Polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności, kreślę się

z poważaniem

E. LINDNER.

UCZNIE

porządnych rodziców zostaną za odpowiednim wynagrodzeniem od 1. kwietnia do warsztatu mechanicznego przyjęci. Zgłoszenia do 20. lutego. Warunki przyjęcia omówione zostaną osobiście.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznym jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3.— wielka flaszka K 5.—, 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzedniemi nadestaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58.

8—20

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud drogą wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 k

Przy wielokrotnym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za białą

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Wybory w Galicyi i stanowisko naszego Pol. Str. Lud.

Wybory do Sejmu galicyjskiego zbliżają się. Odbędą się one z kuryi wiejskiej dnia 25. b. m. Agitacja w kraju znajduje się w naprężeniu, jednakowoż nie można jej porównać z agitacją przed wyborami do Rady państwa, ponieważ wybory do Sejmu odbywają się jeszcze na podstawie starej ustawy kuryalnej, gdy tymczasem do urny wyborczej przy wyborach do parlamentu poszedł prawie wszystkim lud. Wskutek zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania do parlamentu szersze masy ludności zainteresowały się więcej niż dotąd sprawami wyborczymi i jakkolwiek dzisiaj przy wyborach sejmowych czynny udział biorą tylko obywatele płacący bezpośredni podatek, to jednak w agitacji biorą udział ci, którzy dotąd pozbawieni są prawa wyborczego. Największe zainteresowanie wzbudza układ stronnictw, jaki nastąpił przed wyborami. W Galicyi mamy bowiem kilka stronnictw demokratycznych, pomiędzy którymi stronnictwo narodowych demokratów czyli WszecPolaków jest najsilniejsze. Wszystkie te stronnictwa demokratyczne, które dotąd nieraz zaciekle się zwalczały, połączyły się i utworzyły t. zw. „Unię demokratyczną”, która ma na celu osłabienie jak największe przy wyborach ludowców. Zgoda ta psuje się jednak coraz bardziej, bo panowie ci z mandatami podzielić się nie mogą a każde stronnictwo chciałoby przy tem ogniu upiec dla siebie jak najlepszą pieczeń. Wątpliwem jest, czy do wyborów unia ta jeszcze się nie rozsypie. Stronnictwa te operują oczywiście prawie tylko po miastach, ponieważ po wsiach są ich wpływy bardzo słabe. Unia ta miała jednak zamiar wejść w porozumienie z konserwatystami, aby wspólnie zwalczać polskie stronnictwo ludowe, które jedynie dotychczas w Sejmie tworzy opozycję. Demokraci w ten sposób chcieli znaleźć miejsce na wsi choć dla kilku swoich kandydatów. Tymczasem ludowcy przeszkodzili temu, zawierając chwilowy kompromis z konserwatystami, mocą którego ludowcy odstępują konserwatystom cztery mandaty, zaś konserwatystom nie wolno stawiać kandy-

datur w powiatach, w których ludowcy kandydować będą. Oprócz tego konserwatyści, którzy dzisiaj jeszcze Galicyą rządzą, złożyli w kilku ważnych sprawach pewne zobowiązania na korzyść ludowców, którzy w ten sposób staną się miarodajnym czynnikiem w kraju. Nie ulega wątpliwości, że kompromis ten przyniesie stronnictwu ludowemu ogromne korzyści, które wyłuszczone zostaną oczywiście dopiero po wyborach. Kompromisu tego strawić nie mogą najbardziej narodowi demokraci. Oni, którzy odrazu chcieli zawładnąć całym krajem, którzy chcą wejść do Sejmu jako najpotężniejsze stronnictwo ze wszystkich demokratów, oni widzą, że stronnictwo ludowe dzięki kompromisowi wejdzie do Sejmu nie tylko dość silne, ale posiadające pewne prawa i pewne instytucje w rękach, które to instytucje chcieli oni do rąk swoich dostać. To też narodowi demokraci starają się polskie stronnictwo ludowe zożydzić i przedstawiają przewodcę posła Stapińskiego w jak najgorszym świetle, zarzucając mu, jakoteż całemu stronnictwu zdradę zasad. Oczywiście, że piorunowanie to może wywrzeć pewne wrażenia na ludziach w polityce nie dość przebiegłych. Polskie stronnictwo ludowe zwalczało z całą zaciekłością partię konserwatywną i zwalczać ją najzacieklej musiało jako partię rządzącą, która mając sama większość w Sejmie, była wszechwładną i rządzącą krajem. Dzisiaj stosunki zaczynają się zmieniać. Po tegorocznych wyborach wejdą konserwatyści do Sejmu ogromnie osłabieni i jakkolwiek będą oni w Sejmie tworzyli prawdopodobnie najsilniejsze stronnictwo, to jednak nie będą już stanowili większości sejmowej i bez pomocy któregośkolwiek innego stronnictwa nie będą mogli rządzić, czyli że tego roku stracą oni wszechwładzę w Galicyi. Ludowcy baczyć muszą na to, aby wszechwładzy nie dostali narodowi demokraci do rąk swoich, bo wtenczas walka byłaby z nimi o wiele trudniejsza. Ludowcy nie zawierają tedy kompromisu z partią wszechwładną, ale raczej z partią stojącą nad przepaścią upadku, z partią, od której jeszcze przez dwa tygodnie można różnie ustępstwa i koncesje zdobywać, a jeżeli na te koncesje cieszyli się już połączeni demokraci, to dla czegoż ludowcy nie mieliby wykorzystać stosownej chwili i brać dla siebie to, co tylko dostać można.

Jest więcej jak pewnem, że po wyborach pisma demokratyczne o ludowcach i o spryście politycznym posła Stapińskiego będą inaczej pisały i narzekać będą, iż ludowcy dzięki krytycznemu położeniu konserwatystów zdobyli znaczne koncesje i wpływowe instytucje w ręce swoje, ale dzisiaj przed wyborami niema ani mowy o rzeczowym osądzeniu sprawy, bo dzisiaj chodzi tym panom o to, aby posła Stapińskiego zożydzić i oczernić i aby mu gdzie się tylko da, nogi podkopać.

Na taką samą nutę grają socjalni demokraci. Przedstawiają oni posła Stapińskiego jako zdrajcę, jako sprzedawczyka zasad stronnictwa, czemu ostatecznie wcale się nie dziwimy, bo socjalistom nie rozchodzi się wcale i rozchodzić się nawet nie może o zasilenie i wzrost polskiego stronnictwa ludowego, ale im chodzi więcej o to, aby stronnictwo to osłabić i żeby siebie jakoby „jedynych” „najlepszych” przyjaciół ludu przedstawić, chociaż mamy setki dowodów, że właśnie partya socjalno-demokratyczna najbardziej i najczęściej łamie zasady swojego programu. Przedewszystkiem chcieliby oni chłopów z okolicy Krakowa wciągnąć w swoje szeregi i dlatego „Prawo ludu” tak często bezmyślnie ująda na posła Stapińskiego i na posła Wójcika.

Chłopi galicyjscy są jednak pod względem politycznym już wyrobieni i z pewnością nie pójdą na plewy frazesowiczów, bo wiedzą oni dobrze, że poseł Stapiński pracuje li tylko dla dobra chłopów i że rozwój stronnictwa ludowego w pierwszym rzędzie jemu zawdzięczać trzeba. My przewidujemy, że przeciwnicy przed wyborami coraz większe przeciw niemu rzucą będą obelgi, ale chłopci dzisiaj już dobrze wiedzą, że jest to manewr przeciwników, prowadzony w tym celu, aby solidarność chłopską i zaufanie do swojego wodza przed wyborami, rozbić i w ten sposób zwycięstwo ludowców uniemożliwić.

Protest Niemców przeciw ustawie o wyłączeniu.

Koloniści niemieccy powiatu mieleckiego w Galicyi wręczyli posłowi Krempie rezolucję do społeczeństwa niemieckiego i pety-

cyę, uchwaloną na zgromadzeniu, z tem, by rezolucyę tę i petycyę przesłał na ręce prezesa Koła polskiego w sejmie pruskim. Wy-mowny ten protest przeciw wywłaszczeniu podajemy w całej rozciągłości:

REZOLUCYA.

Zebrani na zgromadzeniu publicznem dnia 16. stycznia 1908 protestujemy przeciw pogwałceniu praw narodowych, wywłaszczającemu naród polski z jego ojczystej ziemi i odmawianiu mu języka polskiego na zgromadzeniach, wyrażając najwyższe oburzenie przeciw zamachowi barbarzyńskiemu Rządu pruskiego, który wbrew prawom konstytucyjnym cywilizowanych ludów czyni zamach wyjątkowy na mniejszość narodową w swoim państwie.

My, koloniści niemieccy, oświadczamy, iż w tym kraju, w którym z góry od wieku żyjemy pomiędzy społeczeństwem polskiem i gdzie powiązani wspólnymi, przyjaźnymi stosunkami, doznajemy zupełnych swobód tak pod względem kulturalnym, jak i moralnym, wobec czego i Polacy pod zaborem pruskim takiej samej swobody używać winni.

Prosimy zatem wszystkich Niemców, kierujących się sprawiedliwością, aby użyli wszystkich sił, by temu bezprawnemu postępowaniu przeszkodzić.

PETYCYA.

Wysoka Izbo!

Za panowania Józefa II., cesarza Austrii, zaprowadzono w Galicyi w różnych miejscowościach kolonie niemieckie.

Od lat przeszło 130 zamieszkujemy pośród ludności polskiej i przez cały ten czas, jak tradycja mówi i jak sami doświadczamy, nie doznawaliśmy nigdy od narodu polskiego najmniejszej krzywdy, gdy ludność polska nie przeszkadzała ani naszemu rozwojowi kulturalnemu, ani ekonomicznemu.

Otóż zgroza przejęła nas, że rząd pruski w sejmie pruskim, a względnie w parlamencie Rzeszy, chce przeprowadzić wyjątkowe prawa przeciwko narodowi polskiemu, jako to wywłaszczeniu Polaków z ziemi ojczystej i zakaz używania języka polskiego na zgromadzeniach.

Przeciw takim zamiarom rządu pruskiego, urągającym wszelkiej sprawiedliwości i cywilizacji narodów, my Niemcy, koloniści, w Galicyi zamieszkali, wnosimy najuroczyściej protest i błagamy was, panów posłów narodowości niemieckiej, abyście raczyli nie dopuścić do uchwalenia wzmiankowanych ustaw wyjątkowych, któreby nas, Niemców, gdziekolwiek bądź na kuli ziemskiej zamieszkałych, wobec innych narodów zohydziły i wzgardą okryły.

Następujące podpisy:

Andrzej Sehn, Roman Gesing, Józef Le-szczyński, Ludwik Burghardt, Henryk Bort, Heinrich Schwakopf, Jakób Duj, Józef Wertz, Ludwik Schmidt, Jan Kurz, Józef Hammer, Jan Kaiser, Jan Reipold, Ludwik Krempa, Józef Luke, Edward Boehm, Franz Straub, Wilhelm Kenner, Adolf Brandt, Alfred Brandt, Adam Schmidt, Stanisław Dengler, Johann Spring, Anton Jung, Andreas Dengler, Lud-wik Iigram, Franz Kukulski, Johan Baum-gärtner, Karol Baumgärtner, Maciej Paterak, Michał Ingram, Marcin Spring, Józef Kostom-ski, Chrystyan Müller, Jakob Burghardt, Fi-lip Burghardt, Johan Fryderyk Duj, Jan In-gram, Michał Milli, Walenty Hyjek, Wojciech Burghardt, Jakób Sehn, Jan Sehn, Jakób Krup, Kasper Serwon, Jakób Asner, Andrzej Ulrich, Aleksander Proczko, Jan Huber, Franc. Kolb, Michał Urban, Henryk Ulrych,

Franz Duj, Kasper Hyjek, Jan Burghardt, Karol Rudolf, Jan Rudolf, Władysław Bel-czak, Józef Burghardt.

Walka z modernizmem.

Encyklika Piusa X. o modernizmie wy-mierzona była w niemałej mierze przeciwko pewnym kołom teologów niemieckich, którzy od szeregu lat, ulegając nowoczesnym prądom, zbyt analistycznie rozbierali pismo św. i dzieje kościoła — a niemniej i innych dzie-dzinach nauk teologicznych odbiegali od dogmatów i tradycyjnych zasad wiary rzym-sko-katolickiej. Encyklika ta stała się dla epi-skopatu niemieckiego hasłem do energicznego wystąpienia przeciwko tym modernistycznym dążnościom. Kilku też z wybitniejszych przed-stawicieli tego nowego prądu już się ukorzyło i poddało woli swej władzy duchownej, jak-kolwiek zapewne nie bez wewnętrznego przy-gnębienia i rozgoryczenia. Najdłużej opierał się temu naporowi profesor wydziału teolo-gicznego na uniwersytecie w Monachium, ks. prof. Schnitzer, który też nie wahał się nawet wystąpić z ostrą krytyką papieskiej encykliki. Gdy zaś w dodatku jeszcze w piśmie „Süd-dentsche Monatshefte“ zamieścił szereg uwag o życiu Chrystusa, przeczynnych z ustalonemi pojęciami i twierdzeniami Kościoła — sam przez to wydał wyrok na siebie. Już przed kilku dniami, jak wiadomo z telegramów, władza duchowna zasuspendowała go „a di-vinis“, zabroniła mu pełnić funkcji kapłań-skich, równocześnie zaś biskupi bawarscy wydali rozporządzenie, zabraniające słucha-czom teologii z ich dycezyj uczęszczania nadal na wykłady. Bawarskie ministerstwo oświaty nie wkroczyło wprawdzie jeszcze w tę sprawę, lecz profesor Schnitzer mimo to uznał za stosowne przerwać swoją czynność naukową na uniwersytecie, nie chcąc mło-dych teologów narażać na zatarg ich sumie-nia i pragnienia wiedzy z obowiązkiem po-słuszeństwa dla władzy duchownej.

Ostatnia prelekcyja prof. Schnitzera odbyła się w piątek i zamieniła się na wielką dla niego owacyą. Na wieść, że w dniu tym zamierza się pożegnać ze swymi słuchaczami, zgromadził się taki zastęp młodzieży uniwer-syteckiej, iż zwykła sala wykładów okazała się za szczupłą, tak że tym razem prof. Schni-tzer zmuszony był przenieść się do uniwer-syteckiego „auditorium maximum“.

Tam wygłosił on najspokojniej jeszcze za-powiedziany na ten dzień wykład z dogma-tyki, poczem dłuższą mową pożegnał się z młodzieżą.

„Zapewniałem zawsze — mówił on do swoich słuchaczy — że albo będę wygła-szał moje wykady w myśl mego najgłębszego przekonania, albo też zupełnie ich zaniecham. Chwila ta nadeszła wreszcie. Dobry to znak, że przychodzi mi zakończyć moje prelekcyje na modlitwie „Ojcze nasz“. Jest to modlitwa nadziei i otuchy. Z nadzieją i otuchą też, by-najmniej nie złamany ani wątpiający — na razie ustępuję z pola. Walki i starcia są często nieuniknione. I dziś spoglądamy na takie ścieranie się starych pojęć z nowemi, form przeżytych z nowem życiem. Zrozumiała to rzecz, że „stare“ broni się przeciwko nowemu“ i że nie chce zrzec się swego panowania. Lecz nowe prądy mimo to wpadną do za-krępego państwa przeszłości — i przyszłość należeć będzie do młodych. Czy i Chrystus nie był w onczas takim „młodym“? Czy i apo-stoł Paweł nie znośił przykrości, że szerzył nowe nauki. Gdy czasu swego R. Simosi wy-stąpił ze śmiałą swą krytyką biblii, jakże

gwałtownie go zwalczano; a dziś — dziś wszyscy przyznają mu słusność. Ileż u-stępstw krok za krokiem uczyniono już na rzecz nowych prądów — i kościół, nolens-volens, często bardzo zmuszony był godzić się na to, czego zwalczać już nie mógł. I on czynił ustępstwa.“

Omówiwszy następnie obszerniej swoje badania i teoryę, ks. prof. Schnitzer zakończył swoją mowę następującemi uwagami:

„Żyjemy w czasach niezmiernie powa-żnych. Wszędzie przygotowuje się olbrzymi przewrót w pojęciach religijnych. Z szumem potężnym zbliża się wiosna religijna — po-przedzają ją burze i wichry, lecz i promienie słoneczne już się przedzierają przez chmury. Wy młodzi macie prawo — usłyszeć prawdę. Ja szukałem prawdy i chciałem ją wam przekazać. Dziś profesor musi być zarazem konfesorem i wyznawcą. Uczyniłem, co uwa-żałem za mój obowiązek, za moje prawo. Od-chodzę, ale nie upadam.“

Grzmiącemi oklaskami odpowiedzieli słu-chacze na tę mowę pożegnalną profesora. Czy naprawdę wytrwa, czy nie upadnie?

Z kresów.

A więc mamy przed sobą znów świeży dowód, do czego doprowadza ta ugodowa polityka przewódców socjalistycznych wo-bec zachłanności czeskiej. W Rychwałdzie wybory gminne stoją już przed drzwiami. Agitacyja ze wszystkich stron szalona. Cze-chom nie rozchodzi się o słusność — nie rozchodzi się o sprawiedliwość, ale oni por-wać chcą do siebie wszystko, co tylko przed sobą widzą. Socjaliści tego nie mogą zrozu-mieć — oni jeszcze Czechów nie mają albo też stoją chyba do ich usług. Ze zdziwieniem niemałem dowiadujemy się, że partya socy-alistyczna w 3. kole stawia na kandydatów 3 Czechów i 3 Polaków, jakkolwiek w Rych-waldzie wszystkich Czechów na palcach po-liczyc można. I czyż to ma być ta sprawie-dliwość socjalistyczna, że kilku Czechom pcha się taką samą ilość mandatów, jak kilku-tysięcznej ludności polskiej. Nie wątpimy wcale, że socjaliści polscy pójdą za uchwałą przewódców swoich solidarnie jak jeden mąż, ale zobaczymy, czy socjaliści czescy soli-darność swoją okażą, bo my znamy przecież stosunki w rewirze i wiemy o tem dobrze, że tak zwani czescy socjalni demokraci wcale socjalistami nie są, ale są oni szowinistami czeskimi. W Rychwałdzie naliczono 11 Cze-chów, a naprawdę niema ich tam więcej. Frekwencya czeskiej szkoły, którą ciągle pod-noszą szowinistyczne pisma czeskie, niczego nie dowodzi, bo są to prawie same dzieci pol-skie i szkoły te są nie tylko fabrykami do przerabiania polskich dzieci na czeskie, ale są instytucjami demoralizacyi tak dla dzieci, jak i rodziców, którzy dla przychlebiecia się przelożonym — albo wprost dla zysku i pie-niędzy, swoje polskie dzieci tam posyłają. Jakiem prawem taki renegat i szowinista cze-ski Szmuk uchodzi za socjalnego demokratę? Czy to on może będzie pośredniczył przy rozdawaniu pieniędzy ofiarowanych na agita-cyę wyborczą przez czeską „Maticę szkol-ną“, przez siebie bałamuconym pocziwym zresztą Rychwałdzianom? I takich podobnych Szmuków znajduje się w partyi socjalisty-cznej więcej, którzy tylko dlatego do partyi należą, aby dla szowinistycznych celów cze-skich pomiędzy robotnikami z łatwością agi-tować mogli. Przewódcy socjalistyczni sta-wiając aż 3 Czechów, ulegli wpływom partyi Szmukowej, boć przecież z przekonania zna-

jąc stosunki Rychwałdu, na taką uchwałę zgodzić się nie mogli.

Zaspy śnieżne.

W ostatnich dniach nawiedziły Europę środkową gwałtowne burze. Szczególnie w wschodniej Galicyi spadły ogromne zawieje i zaspy śnieżne, których od lat przeszło 20 nie pamiętano, tak, iż cała wschodnia Galicya zupełnie odcięta została od świata. Opady śnieżne pokryły ziemię na wysokość 2—3 m., mrozy ustały, a w licznych miejscowościach dały się widzieć błyskawice i straszne grzmoty, połączone z piorunami, od których nawet kilka chat wieśniaczych się spaliło. Chyżość wiatru wynosi od 86 do 115 kilometrów na godzinę, czyli nawet przewyższa chyżość najszybszego pociągu pospiesznego. Tory kolejowe zasypane zostały ogromnymi masami śniegu, tak, iż pociągi musiały przestać kursować.

Dyrekcya kolei państwowych wstrzymała ruch pociągów na liniach Lwów-Przemyśl przypuszczalnie na dwa dni: Lwów-Belżec na nieograniczony czas; Krasne-Brody-Radziwiłłów na 3 dni; Krasne-Tarnopol-Podwołoczyska na czas nieoznaczony; Lwów-Stryj na czas nieoznaczony. Dyr. poczt wstrzymała w całej Galicyi wschodniej przyjmowanie pakietów tak w urzędach pocztowych, jak i do urzędów pocztowych na wyżej wymienionych liniach kolejowych na przeciąg 48 godzin. Komunikacyę pocztową utrzymują tylko kołmi na małe przestrzenie a to z największym wysiłkiem, gdyż gościńce również pokryte są ogromnymi pokładami śnieżnymi. Droga z Tarnopola w kierunku Lwowa nie do przebycia. Połączenie pocztowe Lwowa z Krakowem na razie możliwe tylko przez Sambor, Chyrów, Przemyśl — istnieje jednakże obawa, że ruch na linii Lwów-Sambor nie da się utrzymać.

Stanisławowska Dyrekcya kolei wstrzymała ruch ogólny pociągów na szlaku Halicz-Podwysoka, oraz ruch pociągów towarowych na szlaku Chryplin-Delatyn aż do odwołania.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie otrzymała doniesienia, że ruch pociągów uległ przerwie na następujących szlakach: Lwów-Przemyśl, Jasło-Rzeszów i Jasło-Nowy Zagórz.

Najpoważniejszą jest utrata komunikacyi z Krakowem, albowiem na przestrzeni Lwów-Przemyśl pociągi od niedzieli przestały kursować. Popsucie się połączenia z Krakowem nastąpiło przede wszystkim w ten sposób, że pociąg niedzielny nr. 13, który z Krakowa wychodzi o godz. 11. wieczór, ugrzązł w śniegu między Gródkiem a Kamienobrodem, przyczem wóz pocztowy wykoleił się. Podróżnych zapomocą pociągu pomocniczego przewieziono ostatecznie do Lwowa, ale pociąg nr. 13 stoi na linii i zatamował ją zupełnie.

Ze Lwowa nie wychodzi żaden pociąg, albowiem ostatnie pociągi, które wysłano do Sambora i Stanisławowa, ugrzęzły w śniegu. Na dworcu znajdowały się tłumy podróżnych zatrzymanych w drodze. Kasy kolejowe nie wydawały biletów w żadną stronę.

Miasto jest zupełnie odcięte od reszty świata. Na razie najdotkliwiej daje się odczuć brak nabiału, którego dowóz ze wsi okolicznych ustał zupełnie. Dzienniki nie zostały wysłane na prowincyę, tylko redakcyja „Wieku Nowego“ wyprawiła swego współpracownika na saniach do Przemyśla z transportem swego pisma. Część podróżnych, którzy wyjechali z Krakowa pociągiem kursyjskim

o godz. 3. w nocy, przez dłuższy czas musiała przebywać na dworcu w Sądowej Wiszni. Również Przemyśl został odcięty od reszty świata. Setki podróżnych gromadziły się na dworcu. W poczekalniach i przedsionkach panował niezwykle ruch. Poranny pociąg pospieszny, który przybył z Krakowa, wypuszczony do Lwowa, utknął w niedzielę koło Gródka Jag. w śniegu. Musiano go cofnąć do Przemyśla. To cofanie trwało do godziny 6. wieczorem, a więc przez cały dzień. Podróżni pod gołym niebem, zgłodnieli, znaleźli się w rozpaczliwym położeniu. Na szczęście jeden z konduktorów miał bochenek chleba i rozdzielił go po małej kromeczce pomiędzy podróżnych. Naoczni świadkowie opowiadają, że za kromeczkę chleba płacono po jednej koronie i więcej. A i o to było trudno. W okręgu dyrekcyi lwowskiej zostało osiemnaście lokomotyw zasypanych śniegiem. Linie telegraficzne i telefoniczne funkcjonują dalej prawidłowo. Na liniach kolei Północnej ruch panuje zupełnie normalny. Dyrekcyje kolejowe nie szczędziły wszystkich zabiegów, aby rozmiary katastrofy o ile możności zmniejszyć. Cała służba techniczna znajdowała się na zasypanych liniach, nad których rozkopywaniem i oczyszczeniem pracuje wojsko i tysiące robotników, oraz maszyny z pługami i o ile stan pogody nie ulegnie zmianie na gorsze, należy się spodziewać już we czwartek częściowego otwarcia ruchu kolejowego na niektórych liniach.

Przegląd polityczny.

Nowe ministerstwo.

Na podstawie uchwały Rady ministrów, nowe ministerstwo będzie tylko ministerstwem robót publicznych.

Równocześnie przy ministerstwie handlu powstać ma nowy urząd centralny dla spraw socjalno-politycznych.

Egzamina dojrzałości.

W najbliższych dniach, a w każdym razie przed świętami Wielkanocnymi, ministerstwo oświaty wyda rozporządzenie do dyrektorów szkół średnich za pośrednictwem Rad szkolnych krajowych w sprawie ułatwień przy pisemnej maturze. Ułatwienia te wejdą w życie już w bieżącym roku szkolnym. Polegać będą one na tem, że uczeń wypracować ma tylko tłumaczenie z języka łacińskiego i greckiego na język ojczysty i ze stylistycznego wypracowania w języku ojczystym. Przy ostatnim z nich abiturient będzie mógł sobie wybrać jeden z trzech tematów z historii, nauk przyrodniczych lub z tematu ogólnego.

O kanał Dunaj-Odra.

We wtorek odbyło się w Bernie burzliwe zgromadzenie pod przewodnictwem burmistrza miasta.

Uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd do najrychlejszego zbudowania kanału Dunaj-Odra. Omawiano także stosunki, panujące na kolei północnej.

Wywłaszczenie w pruskiej Izbie panów.

Przy pierwszym czytaniu ustawy o wywłaszczeniu w komisji Izby panów przyjęto wniosek dra Loeninga i Dziembowskiego (Niemca), ażeby odziedziczona własność ziemska była wykluczona od wywłaszczenia, poczem odroczone dalsze obrady do przyszłej soboty, jakkolwiek pierwotnie zamierzano obradować zaraz w dalszym ciągu. Stało się to na życzenie rządu, który w tym czasie zamierza przeforsować ankietę co do roz-

miarów polskiej odziedziczonej własności i w danym razie zażądać reasumcyi tej uchwały Izby panów. Reprezentanci rządu stanowczo sprzeciwiali się temu wnioskowi, mimo to przyjęto go 18 głosami przeciwko 7.

Przesilenie w Niemczech.

Dzienniki podnoszą możliwość ustąpienia Bülowa i czynią różne kombinacye co do jego następcy. Jedne wymieniają inspektora armii generała Goltza, osobistego przyjaciela cesarza, inne — byłego starszego prezydenta Śląska, a obecnie posła wolno-konserwatywnego Hatzfelda, przyczem podnoszą, że Hatzfeld jest katolikiem, skutkiem czego nastąpić będzie musiała zmiana stanowiska rządu wobec centrum.

Dzienniki niemieckie zajmują się znów obecną sytuacyą rządu, która zaostrzyła się znacznie wskutek znanego oświadczenia ks. Bülowa w sprawie reformy wyborczej do Sejmu pruskiego. Trudności piętrzą się zwłaszcza w sprawie reformy podatków dla Rzeszy niemieckiej, ponieważ partye liberalne stanowczo odrzucają projekty rządowe, bez ich głosów, zaś rząd nie znajdzie dla nich większości w parlamencie. Zapowiadana z tego powodu już od dłuższego czasu dymisy sekretarza stanu dla skarbu Rzeszy, bar. Stengla, jest już kwestyą dni najbliższych. Jego następcą ma być mianowany podsekretarz stanu Tweele. Ponieważ atoli i on nie zdoła przeprowadzić rządowych projektów reformy podatków, kanclerz nosi się z myślą jak najrychlejszego przerwania obecnej sesyi parlamentu i odroczenia jej do jesieni. Obecny deficyt pokryty zostanie tymczasem krótko-terminową pożyczką, tak, że kwestya reformy podatków i nowych źródeł dochodowych stanie na porządku dziennym dopiero podczas sesyi jesiennej.

W sprawie wywłaszczenia Polaków donoszą dzienniki półurzędowe, że Izba panów, odraczając swoje obrady komisyjne nad tą ustawą na życzenie rządu, dała przez to dowód, że nie jest przeciwną ewentualnemu zawarciu kompromisu w tej sprawie.

Spisek na życie rodziny carskiej.

Według doniesień prywatnych, jakie otrzymano z Petersburga, odkryć tam miano nowy nihilistyczny spisek na życie cara i całej rodziny carskiej.

„Memoriale diplomatique“ zamieszcza obszernie sprawozdanie o odkrytym rzekomo w tych dniach spisku na życie rodziny carskiej. Spisek ten miał wielkie rozmiary i był doskonale zorganizowany. Teroryści rosyjscy postanowili wogóle zmienić teraz taktykę, odstąpić od zamachów na ulicach i wszelkie swoje siły wyteżyć, celem zgładzenia cara i innych członków carskiej rodziny. — Caro-wa znalazła niedawno na łóżku swego synka wyrok śmierci, wydany na niego i na cara. Przypdkowo zupełnie odkryto także druty elektryczne, które były połączone z 17 bombami.

Socjaliści przeciw królowi.

Króla Edwarda w Anglii, który we wtorek na krótki czas przybył do Brighton, spotkała demonstracya ze strony socjalistów. Policya siłą ich rozpędziła. Kilka osób aresztowano.

Sufrażystki.

Kobiety, domagające się w Anglii prawa głosowania, urządziły w Londynie we wtorek przed parlamentem burzliwą demonstracyę i chciały wtargnąć do parlamentu. Policya z wielkim trudem przeszkodziła temu; 84 kobiet aresztowano.

Pogrzeb króla portugalskiego.

Pogrzeb króla Karola i następcy tronu odbył się w sobotę w spokoju. Wydarzył się tylko następujący drobny wypadek. W chwili, gdy kondukt był w ruchu, załamał się wóz, przepełniony widzami; pewna liczba osób odniosła lekkie obrażenia.

Franco.

Dzienniki donoszą, że były dyktator Franco nie wyjechał z Portugalii dobrowolnie, ale że dekretem rządu został skazany na wygnanie.

Franco z rodziną przybył do Genuy. Odprawia wszelkich przyjęć i powtarza ustawicznie, że po tragedii lizbońskiej stanowczo usuwa się od życia publicznego.

Strasza katastrofa.

Depesze z Wan donoszą o wielkiej katastrofie w Konstantynopolu. W tamtejszym kościele ormiańskim znaleziono dużo skrzyń z nabojami, bronią i dynamitem. Gdy żołnierze chcieli skrzynie te usunąć, zostali zaatakowani przez ormiańskich rewolucjonistów. Przyszło do gwałtownej walki, w ciągu której żołnierze mieli spowodować eksplozję dynamitu, skutkiem której cała dzielnica ormiańska wyleciała w powietrze. Liczba osób, które straciły życie, ma być bardzo znaczną.

Korespondencje.

Z CISOWNICY.

Z powodu umieszczenia artykułu w ostatnim numerze, w którym poruszone zostały miejscowe stosunki, jestem zmuszony Szan. Czytelnikom sprawę tę wyjaśnić. Autorowi wcale nie chodziło o obronę sprawy narodowej, ale jedynie o to, aby osobę niewygodną we fałszywym przedstawić świetle. Przebieg posiedzenia był bowiem następujący: Kiedy na porządek dzienny przyszła sprawa ukończenia preliminarza szkolnego i ułożenia preliminarza na rok bieżący, wówczas zabrałem głos i prosiłem, aby do preliminarza wstawiono pewną kwotę na wybudowanie ław przez wody. Jestto przecież wielkim wstydem dla gminy, że dzisiaj n. p. z pogrzebem muszą noszące przechodzić z trumną przez dość szeroką wodę i często się zdarzy, że niejednemu należy się woda do sztywniętów, wskutek czego łatwo człowiek taki z powodu przeziębnienia przyplacić może nawet życiem. Ponieważ dodatki gminne u nas wynoszą 120 proc. i nie się nie zbudowało i ponieważ Wydziałowi zaczęli szemrać, że na wyższe obciążanie nie pozwolą, przeto zaproponowałem, czyby nie można nałożyć podatku konsumcyjnego od piwa, aby do pokrycia tego wydatku przyczynili się wszyscy, którzy tych ław używać będą. Ciekawe w tym względzie zajął stanowisko p. Wechsberg, najemnik gminnej gospody, ten człowiek, który trzęsie całą gminą. On sprzeciwiał się mojemu wnioskowi a natomiast proponował, aby podatek konsumcyjny nałożony był na piwo, sprzedawane w gminie poza gminną gospodą, aby on tego podatku płacić nie musiał. Trzeba wiedzieć, że u nas oprócz gminnej gospody istnieje jeszcze druga gospoda i jeden sklepik i to znaczy, że w takim razie ci obydwa mogliby swoje budy zamknąć, bo p. Wechsberg mógłby piwo taniej sprzedawać i wygryzłby w ten sposób odywóch konkurentów, to też wniosek ten ani nawet pod głosowanie nie przyszedł. A teraz jedno pytanie: Skoro autor wiadomej korespondencji uznał za stosowne skrytykować moje sta-

nowisko, to dlaczegoż nie pisał ani słówkiem o wniosku egoistycznym i wprost nieprzychylnym p. Wechsberg, którego stanowisko bezwarunkowo należałoby napiętnować? Otóż wyciągnąć można z tego konsekwencję, że autor tej korespondencji jest popychadłem Wechsberga i że jemu wcale o sprawę nie chodziło, lecz jedynie o napiętnowanie z nienawiści mojej osoby. Co do zaprowadzenia polskiego urzędowania w gminie zastrzegam się przeciwko podejrzeniom, jakoby był przeciwnikiem tego. Sprawa miała się następująco: Kiedy pisarz gotów był z preliminarzem, wtenczas dał takowy do podpisu, a wójt nie czekając, aż będą wszyscy gotowi, oddał sprawę pod głosowanie i wszyscy bez debaty na wniosek ten się zgodzili i ręce podnieśli, natomiast ja, kończąc mój podpis i trzymając pióro w ręce, nie mogłem równocześnie ręki podnieść i tę okoliczność wykorzystał mój przeciwnik, który mnie jakoby nieprzychylnego tej sprawie chciał przedstawić. Na udowodnienie, jak kłamliwie autor sprawę przedstawił, stwierdzam, że właśnie ja sam już dawniej mówiłem wójtowi, aby się o polskie urzędowanie w gminie postarał. A teraz pozwól panie autorze ostatniej korespondencji, że ci powiem kilka słów prawdy. Jestto bardzo ładnie, że się troszczysz o sprawy polskie w gminie, ale powinieś czynić to szczerze i ze serca, i w takim razie powinieś poczynić kroki, aby w gminnej gospodzie nie wisiała na nasza hańbą polakożercza „Silesia”, ale niechaj tam wywieszony będzie „Głos ludu śląskiego”. I czyż to nie jest jeszcze większą hańbą dla naszej gminy, że nad naszą gminną gospodą wisi... niemiecka firma! I czy się nie zarumienisz od wstydu, jeżeli podniosę i to, że jestto w pierwszym rzędzie twoje dzieło i od ciebie usunięcie tej firmy zależy! A w końcu miałbym jeszcze i to skromne życzenie, aby ci, którzy nibyto pierwsi głosują za polskiem urzędowaniem, nie posługiwali się w gospodzie niemieczyzną, jakto mieliśmy sposobność słyszeć dnia 2. lutego, a więc pięć dni po owem głosowaniu.

Jeden nowy członek wydziałowy.

Kronika.

Frysztat. Zeszłej niedzieli odbyło się u nas Walne zebranie „Sokoła”, na którym oprócz druhów liczny udział brały drużyny. Po zgromadzeniu zebrania przez prezesa d. Małysza i odczytaniu protokołu, przedstawił imieniem Wydziału d. naczelnik Heller Walnemu zebraniu ogólny obraz z działalności „Sokoła” jako też szczegółowe sprawozdanie Wydziału, które zawierało wszystkie działy czynności jego. D. Friedel ubolewa nad tem, że w „Sokole” tak znaczna ilość członków się znajduje, którzy wskutek zaległości wkładek tamują rozwój Towarzystwa i wcale nie uwzględniają trudnych warunków, w jakich Towarzystwo to się znajduje. Stawia on wniosek, aby walne zebranie d. naczelnikowi Hellerowi jakoteż d. gospodarzowi Maultzowi za ich bezinteresowną pracę, poświęconą od lat wielu dla „Sokoła”, wyraziło uznanie i podziękowanie przez powstanie, co też wszyscy uczynili. Na wniosek członka komisji rewizyjnej d. Subika uchwalono zarządowi za r. ubiegły absolutorium. Wybrani zostali: d. Andrzej Subik prezesem, d. Józefa Friedlowa wiceprezesem, członkami wydziału: d. Heller Franciszek, d. Małysz Franciszek, d. Maultz Franciszek, d. Kotrubczykówna Florentyna i d. Matuszek Józef. Pieśnią sokoła zakończone zostało walne zgromadzenie.

Niemiecka szopka. Dr. Demel nareszcie złożył swoją godność jako burmistrz miasta Cieszyna. Rezygnację spowodowała opinia publiczna, która w tym kierunku wywierała pewną presję. Dr. Demel, przewidując, że jego powaga coraz bardziej upada i że coraz więcej obywateli przeciw jego gospodarce protest podnosi — postanowił wycofać się za pogody. Niemcy cieszyńscy znajdują się w dość krytycznym położeniu, bo upadek sławy Demla jest po części upadkiem ich sławy i dlatego urządzili oni dla własnej rehabilitacji prawdziwą szopkę. Znany naganiacz drą Demla nauczyciel Widenka zwołał zgromadzenie obywateli-Niemców, na którym podnosił rzekome zasługi Demla a w końcu spowodował uchwałę, wyrażającą ustępującemu burmistrzowi Demlowi uznanie. Uchwała ta ma być właściwie tem polataniem podziurawionej sławy niemieckich liberałów cieszyńskich. Nieszczęśliwi, oni sami teraz nie wiedzą, co mają z tym p. Demlem robić!

Cieszyn. Dnia 10 lutego przybył do Cieszyna p. Filip Brodsky, znany sportsman i piechur. Wraz z dwoma innymi towarzyszami (B. Turek, sufler i J. Plesnivy, aktor) założył się on z towarzystwem sportowem (Sport-Gesellschaft) w Genewie o sumę 20 tysięcy franków, że w przeciągu 2 lat przejdzie Europę całą naokoło, mając wogóle zrobić pieszo 30.000 klm. W umowie zostało naznaczone, że turyści mają przejść Czechy, Niemcy, Szwajcaryę, Francję, Belgię, Danię, Szwecję, Szkocję, Anglię, Hiszpanię, Portugalie, Włochy, francuską i włoską Rivię, Istrię, Dalmację, Hercegowinę, Bośnię, Kroatyę, Węgry, Austrię, Śląsk, Morawy, Galicyę i Rosyę. Dwaj wspomniani towarzysze, nie mogąc przetrzymać trudów drogi, odstąpili od zakładu, tak, iż obecnie sam p. Brodsky znajduje się w drodze. Wyszedł on z Wambergu (Czechy) 1. września 1907 i przeszedł już całe Niemcy, Francję, Belgię i Holandię. Teraz zaś drogą na Morawy i Śląsk udaje się do Galicyi, następnie zaś przez Rosyę na Bałkan. Na dowód, iż był w jakiej miejscowości, ma zawsze odpowiednie potwierdzenie gminne w swej księdze kontrolnej. Jak p. Brodsky jest wytrwałym sportsmanem, dowodzi to, iż w r. 1898 wygrał zakład o jazdę na kole z Pragi do Paryża. W r. 1902 zdobył światowy rekord, robiąc pieszo drogę z Ołomuńca do Neapolu — 5000 klm. w przeciągu 81 dni, robiąc tedy dziennie 59²/₁₀ klm. — Ułatwieniem mu w podróży jest znajomość wielu języków, jak niemieckiego, francuskiego, włoskiego, serbskiego i rodzinnego języka czeskiego. Z zawodu jest p. Brodsky śpiewakiem operowym.

Opawa. W nocy z 5. na 6. lutego dokonali nieznani sprawcy niezwykle śmiałego włamania do banku „Merkur” w Opawie, położonego w centrum miasta, w górnym rynku. Za pomocą świderów angielskich i piłek wyłamali kasy pancerne i skradli walorów za kilkadziesiąt tysięcy koron. Sprawcom czynu brakło widocznie czasu do dalszych działań, gdyż kasy z gotówką pozostawili nienaruszone i umknęli. Na miejscu włamania znaleziono rozbitą spinkę od manszetów z perłowej masy, co by świadczyło, iż włamywacze należeli do sfery lepiej sytuowanej. Nadto znaleziono świder ręczny, piłki angielskie i wielki centralny bor (świder do łamania stalowych pancerzy kas ogniotrwałych, oraz kilkanaście numerów gazety „Kuryera Warszawskiego” z daty 12. stycznia 1908 r., kilka arkuszy papieru do pakowania z firmą również warszawską, co by wskazywało, iż bandyci przybyli do Opawy z Królestwa Polskiego. — O włamanie podejrzani są 2 młodzieńcy w wieku 25 do 30 lat, których wi-

dziano w dniu poprzednim w okolicy banku, gdzie widocznie przygotowali plan włamania. Policja rozwinęła energiczne śledztwo za bandytami, a bank „Mercur” wyznaczył wysoką nagrodę za ich schwytanie.

Dąbrowa. W listopadzie zeszłego roku wystawiono w hotelu werkowym „Kościuszkę pod Racławicami”. Jak się to przedstawienie udało, jakie wrażenie zrobiła ta sztuka na publiczności, o tem pisano wtedy. Ażeby to wrażenie osłabić, napisał wtedy jakiś krytyk czeski do „Novin Tiesz.” o tem, jak to przedstawienie wypadło, że aktorzy grali jak na „dratkach”, plół coś o „żidzie Glovackim” i t. p.

Ażeby pokazać, że i Czesi mają sztuki narodowe i siły potem, urządził „Cztenarsky spolek a Sokol w Orlove-Dombrove” dnia 2. b. m. wielkie przedstawienie, na którym odegrano dramat „Prazsky žid”, i na które zaproszeni byli wszyscy bratrzy Czechowie z całej okolicy.

Chcąc zobaczyć „nejkrasniejsze historické narodové drama české”, poszedłem na to przedstawienie. Chciałbym tedy rzucić kilka uwag, które mi się na myśl nasuwają. Nie chcąc być jednak tak złośliwym, jak ów krytyk i oceniać grę aktorów, — choćby się dało też coś niecoś powiedzieć — zwracam uwagę tylko na dwie rzeczy. Przedewszystkiem uderzyło mnie to, że na przedstawieniu, na którym grano taką na wskroś narodową sztukę czeską, nie było tego ludu czeskiego, którego przecież według czeskich statystów tyle a tyle tysięcy jest w Orłowie, Dąbrowie, Łazach i wszystkich tych okolicznych miejscowościach. Czesi tyle się chwają, że tutejszy lud jest czeski, a jednak nie widziałem tam tych Knieżyków, Foltynów, Wysockich i jak się oni tam wszyscy nazywają — a dlaczego? boby temu nie rozumieli, bo to po czesku. Sala była pełna dyrektorów, inżynierów, urzędników, nauczycieli, sztygarów, pisarzy i t. p. I tu trzeba przyznać, że inteligencji czeskiej w naszych stronach jest stosunkowo bardzo już dużo. Na naszym przedstawieniu była inteligencja, ale było i ludu naszego masa ze wszystkich stron: byli górnicy, rolnicy, rzemieślnicy.

Jakie wrażenie zrobił „Kościuszkę”, o tem wszyscy wiedzą; ogólnie domagano się powtórzenia tej sztuki. Prawdziwy zapal ogarniał słuchaczy na widok tego Bartosza i jego kosynierów, jak oni z pieśnią na ustach szli na wroga Moskale, jak się bili, jak armaty zdobywali i kładli swe życie na ołtarzu ojczyzny.

„Prazsky žid” ogólnie się podobał, ale nie wzbudził takiego ogólnego zapalu, nie potrafił tak do głębi przejąć dusz widzów, jak się po tej sztuce spodziewać można było. Zdało się dlatego, że znaczna część słuchaczy niezrozumiała dobrze wszystkiego, do czego przyczyniała się znacznie trochę za cicha gra aktorów, szczególnie w pierwszym i drugim akcie.

„Śląski Polok”.

Dąbrowa. Obecne nieporządki na kolei grożą wprost katastrofą dla całego przemysłu węglowego. Brak wagonów, z początku mniejszy, przybiera teraz coraz bardziej zastraszające rozmiary. Komunikacja na kolejach tutejszych jest formalnie przerwana, gdyż kopalnie już od szeregu dni nie otrzymują żadnych wagonów i ponieważ na przestrzeniach znajdują się przepełnione węglem pociągi, a przecież nie mogą być wyprawione. Kilka kopalni będzie musiało w najbliższym tygodniu zostawić pracę z powodu braku miejsca na pomieszczenie niezmiernych mas węgla. — W Dąbrowie „Nowy szyb” otrzymał 7. b. m. pięć wagonów, które pełne stoją od ubiegłego wtorku na szynach, nie będąc

dalej odwiezionymi. Ponieważ dalsze gromadzenie węgla stało się niemożliwym, ograniczył „Nowy szyb” pracę, w razie zaś, gdy się stosunki wkrótce nie zmienią, ogłosi przerwę w wydobywaniu węgla. Z pociągów, które całymi dniami na otwartych przestrzeniach z węglem się znajdują i nie mogą być ustawicznie strzeżone, węgiel ginie w wielkiej ilości. W Orłowej stoi od wielu dni 68 wagonów z węglem i koksem, w Łazach 125 z koksem. Szyb Zofii otrzymał 7. b. m. przedpołudniem sześć, popołudniu trzy próżne wagony. W Porębie było w dniu 5. b. m. nagromadzonych 160 wagonów, przepełnionych węglem. Także koksownia w Dąbrowie otrzymała w bardzo niewystarczającej ilości wagony, tak, iż zapasów koksu nagromadziło się tam do 85.000 cent. metr. W pobliżu hałdy „szybu głównego” znajduje się od 8 dni pociąg, naładowany węglem, składający się z 30 wagonów i nie może się ruszyć.

„Sokół” w Niemieckiej Lutyni urządził 16. lutego b. r. bal z programem nader urozmaiconym. Zaprasza zatem wszystkich życzliwych sprawie o jak najliczniejsze zjawienie się. Równocześnie donosi, iż doroczne walne zgromadzenie Tow. „Sokół” w Niem. Lutyni odbędzie się 15. marca b. r. popołudniu o godzinie 3. w gospodzie p. Machaczka. — Tow. „Sokół” w Niem. Lutyni wyraża oburzenie i pogardę Prusakom, którzy niejako wampiry oprócz polskiego mienia i drogą naszą polską mowę chcą wydrzeć naszym braciom.

Ogłupianie towarzyszy. Sławna bohaterka szparagowa zdobyła się w ostatnim „Robotniku śl.” na tak głupi dowcip, że mimowoli nawet sami socjaliści przyznać muszą, że na coś głupszego „Robotnik śląski” już się zdobyć nie mógł. Wiadomo każdemu, że za inseraty redakcja nie odpowiada — wiadomo też każdemu, że najpoważniejsze pisma i nawet socjalistyczne umieszczają ogłoszenia w celu wyszukania męża lub żony i kiedy jeden z abonentów inserat taki oddał nam do umieszczenia, zachciało się tej nienawiści osobistej pałającej bohaterce szparagowej umieścić w „Robotniku śl.” wprost bezdenne głupi dowcip, jakoby Friedel chciał się teraz zajmować niemoralnem pośrednictwem małżeństw. Wychodzi ona z tej zasady, że pomiędzy tylu czytelnikami jednak się znajdzie pewna ilość mniej uświadomionych czytelników, którzy podłą wartość tego dowcipu nie potrafią ocenić, ale my pytamy, czy jest to postępowanie w myśl programu socjalistycznego, aby polować na nieświadomych towarzyszy i ogłupiać ich? Przy tej sposobności wykazać chcemy wartość charakteru tej bohaterki. Otóż ona sama przed tygodniem chciała nastęrczyć dla córki jednej pani z Frysztata faceta z Oświęcimia, ale faktorstwo to jej się nie udało, ponieważ panienka ta już wychodzi za mąż. Trzeba mieć zatem naprawdę nieludzki charakter, aby z powodu umieszczenia inseratu rozwodzić się nad moralnością redaktora a równocześnie trudnić się naprawdę faktorstwem małżeństw. Coś podobnego potrafi uczynić chyba ta moralna sławna bohaterka, która według potrzeby uważa za stosowne ogłupiać nawet swoich towarzyszy! Takiego przybytku partii socjalistycznej nie zazdrościmy.

Morawska Ostrawa. W niedzielę w nocy napadło 6 mścizyn na palacza kolejowego Franciszka Kempnego i poraniło go ciężko, zadając mu 18 ran od pchnięć nożem. Następnie obrabowali go bandyci z zegarka, łańcuszka i całej gotówki.

Piotrowice. Gmina tutejsza wypowiedziała drowi Kłuszyńskiemu posadę gminnego lekarza. Wykorzystał on tę okoliczność i w piśmie socjalistycznych przedstawia się za

„męczennika przekonań!”, aby w ten sposób zdobyć pomiędzy towarzyszami sławę tak strasznie upragnioną. Z bezstronnego punktu widzenia wcale nie można się gminie dziwić, żeby płacić miała co roku 400 K lekarzowi, który nie potrafi znaleźć różnicy pomiędzy złamaną miotłą i złamaną kością. Sławy tej drowi Kłuszyńskiemu koniecznie potrzeba, bo stara on się o posadę na lekarza Kasy brackiej do Niem. Lutyni i zapomocą takiego sprytu zrobi dobry interes.

Rychwałd. (Słów parę w sprawie nadchodzących wyborów gminnych.) Czas przedwyborczy jest zawsze bardzo ważny dla obywateli-wyborców każdej gminy. Powinni się oni dobrze zastanowić nad charakterem ludzi, których chcą obdarzyć swem zaufaniem i powierzyć im gospodarkę gminną, bo nieostrożny, lekkomyślny wybór zastępców gminnych może przynieść często nieobliczalne szkody dla samych wyborców.

I my Rychwałdzianie staniemy niebawem przed urną wyborczą, aby na przeciąg dalszych trzech lat rozdać mandaty do Wydziału gminnego zastępcom godnym naszego zaufania, dlatego ostrożnie i z gruntownym namysłem musimy przystąpić do tego ważnego aktu. Bo cała szajka lizuniów czeskich stara się zapomocą różnych kłamliwych sztuczek agitacyjnych zdobyć nasze głosy i wśliznąć się do przyszłego Wydziału gminnego. Lecz daremne ich zabiegi. Dziś już nie mamy czarnych szkielek na oczach i widzimy jasną całą ich nieczemność. Boć nieczemnością jest to, jeżeli człowiek zaprze się swej mowy macierzystej, którą po matce i ojcu odziedziczył. Wszak to tak samo, jakoby się zaparł własnego ojca i matki. W dzisiejszych czasach oświata narodowościowa zatacza coraz to szersze kręgi, każda uświadomiona jednostka trzyma wysoko swój sztandar narodowościowy i broni go od wszelkiej skazy. Zaś na sprzedawczyków swego sumienia, swej mowy ojczystej, swego pochodzenia rodowego, jakimi są u nas taki Szmuk, Jendrulek i inni fabrykowani Czesi, spogląda całe społeczeństwo z pogardą i politowaniem. I to tacy ludzie chcieliby sięgać po mandat do zastępstwa gminy. Oni, co tylko wstyd i hańbę społeczeństwu przynoszą, z których sobie nawet sami rodowici Czesi po cichu kpią! Nie, tego byłoby za wiele! Wszak mandat do Wydziału to jest wyraz najwyższego zaufania wszystkich obywateli, a wiadomo przecież, że Judaszów zaufaniem się nie obdarza, ale wzgardą. Wstydemby się okrył każdy polski obywatel Rychwałdu — a prawdziwie czeskich możnaby tu na palcach policzyć — któryby głos swój oddał na lizuniów czeskich i tym sposobem dopomógł do zaprowadzenia w Rychwałdzie takich bankruckich rządów, jakie Czesi prowadzą w Polskiej Ostrawie, Orłowie i innych dla siebie gwałtem i zdradą chwilowo zdobytych gminach.

Rychwałd. Jak donosiliśmy w przeszłym numerze, odbyło się tutaj dnia 2. lutego publiczne zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez stronnictwo polskie. Uczestniczący w niem Czesi ponieśli moralnie zupełną klęskę i rozeszli się z p. Suchankiem na czele z długimi nosami do domu. To też o tej porażce „Dennik Ostr.” przez cały tydzień ani pisał, dopiero przeczytawszy w „Głosie” sprawozdanie z tego zgromadzenia, zdobył się we wtorkowym numerze na skłamanie doniesienie, że zgromadzenie to skończyło się dla Polaków fiaskiem. Biedak, chce tem nieudolnem kłamstwem trochę uspokoić swoich wątpiących rodaków, którzy już od kilku lat sypią tysiące na kradzież naszych dusz polskich a jakoś się owoców żadnych doczekać nie mogą. Nic dziwnego, bo zwykle kradzione

nie tuczy. — Korespondentowi „Dennika“ zaś radzimy, że jeżeli już chce koniecznie pisać kłamstwo o Rychwałdzie, to niech swój suchy mózg lepiej nateży i zabawi nas jakim porządkiem kłamstwem, a nie tak głupiodzielnym jak dotąd.

Strumień. Gmina tutejsza czyni starania, aby zaprowadzoną została kolej lokalna z Chybi do Strumienia. W tym celu wyjechał burmistrz Skalla wraz z radnym p. Lomoziem do ministra kolei do Wiednia, gdzie przyrzeczono im poparcia tej sprawy.

Dnia 24. b. m. odbędzie się u nas walne zebranie tow. zaliczkowego, na którym nastąpi także zmiana statutu. Byłoby bardzo pożądanym, aby nie tylko statut, ale też duch tego Towarzystwa został zmieniony. Towarzystwo to, składające się przeważnie z chłopów, prowadzone jest w duchu niemieckim — książkowanie jest niemieckie, ogłoszenia umieszczane w pismach niemieckich, a zatem narodowość członków tego Towarzystwa jest zupełnie ignorowana.

Rozmaitości.

Esperancka korespondencya lekarzy. Wychodzący we Lwowie od 6 lat dwutygodnik „Głos lekarzy“ zarządził głosowanie prenumeratorów na pytanie, czy życzą sobie, aby w piśmie tem otwarto stałą rubrykę esperancką dla wymiany myśli lekarzy różnej narodowości. Redakcyja otrzymała sto kilkadziesiąt odpowiedzi, zgadzających się na ten projekt a między innymi przychylnie bardzo dla Esperanta głosy wielu profesorów uniwersytetu i lekarzy, zajmujących wybitne stanowiska. Niektóre odpowiedzi nadesłano w języku esperanckim.

Wobec takiego wyniku ankiety, „Głos lekarzy“ zacznie od 1. marca b. r. dołączać co miesiąc osobny dodatek, redagowany po esperancku i rozsyłany bezpłatnie nie tylko prenumeratorom, lecz i lekarzom ze wszystkich krajów, którzy zechcą uczestniczyć w korespondencji.

Jest to pierwsza próba wprowadzenia Esperanta do fachowych pism, wydawanych w językach narodowych.

W pismach literackich zużytkowano już dawniej język esperancki. Jeden z bardzo rozpowszechnionych tygodników ilustrowanych, berlińskie „Echo“, wydaje od paru lat co miesiąc dodatek esperancki.

20.000 za kota. Towarzystwo ogrodnicze w Londynie urządziło obecnie doroczną wystawę. Jednym z jej działów jest wystawa kotów. Nadesłano na nią przeszło 500 okazów z różnych stron ziemi. Najwspanialsze jednak są koty syamskie, Chinchillas i perskie angory. Przeciętą ich wartość sięga 500 do 1000 kor. Natomiast jeden kot oznaczony przez jury pierwszą premią, ceniony jest na 20.000 kor. Silne obesłanie kociej wystawy nie powinno się wydawać zbyt dziwnem. W Anglii wysoko kwitnie kult kotów, prawie każda rodzina, jak Anglia szeroka, trzyma je w domu. „Temps“ podaje egzotyczne nazwiska odznaczonych kotów; oto niektóre: „biały książę“, „oko miedziane“, „czarny ptak“, „purpurowy dyabeł“, „biała perła“ i t. Cóż dopiero mówić o niezwykle wygodzie i komforcie, wśród jakiego koci naród na wystawie przebywa. Cały czas leżą na puszystych szeszlonych, wśród kwiatów i zwierciadeł, dzwoniąc srebrnymi i złotymi medalami odznak.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Alech sie wom wczora uśmiał do rozpuku, jagęch czytała w jednej gazecie, jak sie to przypadek przytrefił jednej młodej pani, co sie we ślubnej sukni na krowie przyjechała. Tak wom to moi ludkowie było tak: U jednego gospodarza odbywało sie siarowe wiesieli. Wszyscy wiesielnicy tańcowali w izbie, nad chlewem a bo już też chałupa była staro a ludzi w izbie było bardzo mocka, wóliwa tego na-

roz deski popuściły, delówka sie złomala i wszyscy wiesielnicy wpadli do chlewa między wieprzki, cielęta i krowy. Panna młoda, tak, tego dziewczka jak sie patrzy jakimś dziwnym trafunkiem chłasta sobą w pozycji siedzącej na starą krowę i ta wom ze strachu łańcuch urwała i buch do pola i tam dziepro zaczyna latać jak dziwoko a pani młoda siedziała na grzbiecie i wrzeszczała ze strachu, aż na ostatku z krowy spadła. Jeszcze miała szczęści, że sie ji nic takigo nie stało a ci drudzy wiesielnicy też sie troche potłukli i cielęta wystraszyli ale okrom tego nic takigo sie nie stało. Ale coch wom też to chciała... Acha! Tak wom oto w niedzielę odbyło sie walne zebrani w kółku rolniczym w Ustroniu-Hermanic i tam uchwalono wysłać rezolucye do ministerstwa, coby granice były pozamykane coby bydło podróżowało a ten członek, co ten wniosek stawiał, opierał sie o to, że on mo jałowkę jednom na przedoj i rodby za niom więcej dostać, bo powiadał, że przeszłego roku sprzedał ciele i że mało za nie dostał. No wiecie ludkowie że tacy ludzie, co majom więcej jak 50 jochów pola, ci już bali mogom troche rachować sie do wielko posiadaczy i ci mogom być za drożyną bydła, dło swoigo interesu, bo cosi mało wela zarobiom nale taki postrzedni siedlok co mo ledwo 30 jochów, ten już gorszy na tem wychodzi bo ta drożynna, co gwóliwa wysokich cen mięsa nastanie ta go mocka więcej rocznie kosztuje niż on na tych droższych cielętach i jałowkach zarobi a taki człowiek, co mo ledwo 10 jochów lebo jeszcze mjyni ten noleży do byjdných ludzi i dla tego drożynna bydła jest nieszczęściem, bo on na bydle prawie nic nie zarobi a gwóliwa drożynna mięsa musi wszyscy towary i futro cały rok mocka droży płacić. O tem niech nasi ludzie pamiętajom, bo ci folwarterzy nikierych chłopów okropnie bałamoncom a jo chodziozech je staro baba, alech już niedowno jednemu chłopu na grejcar obrachowała, wela to ci słabsi i biedni ludzie tracą wtenczas, jak granica jest zamknięto. Alech wom to jeszcze cosikej

zykownego chciała powiedzieć... Acha! Oto niedowno stoł sie jednej babie z pod gór od Trzyńca piękny szpas. Przismyczyła ona pełny kosz masła do Trzyńca ale ty trzyńciecki paniczki tuż też som z łanego kraju i onyby chciały wszystko od tych bob za pół darmo i tuż za to masło dowwały bardzo mało. Baba sie bardzo rozniewała, wzięna kosz na pleca, wsiadła do maszyny i wjo do Cieszyna z masłem na targ. We wagonie wpakowała kosz z masłem pod ławkę i zapomniała na dobrze, że tam pod ławką są ruły z parom goaącom do ogrzywania wagonów. Baba siadła i jedzie se spokojnie aż tu niedaleko Cieszyna widzom wszyscy, że pod ławkami rozlewo sie coroz to większo kałuża i tuż sie baba też podziwo pod suknie a tu omaszczone letniki a w koszu masło prawie wszystko rozlane. Jezus Marya ta wom zaczęła kłóć i przezywać i wrzeszczała, że ty maszyny, to djobli wymyślili bo to dycki jakisi nieszczęści na tych maszynach sie stanie. Konduktorowi kartki dać nie chciała i prała, aż ji niejprzód masło zapłaci nale tuż potem ludzie jom udo-bruchali troche nale jo sie babie nie dziwiem, wiecie narobi sie dość i chce też jakisi grejcar choć na tem masle zarobić a tu wszycek zarobek naroz djobli wzieni. Jak mie sie bali kiedy przydarzyło, żech wszyscy wajca z kosza potrzaskała, toch też nie była dobro i dyby mi kiery w takim czasie krzywe słowo powiedzioł, tobych mu zaroz wylizek dała, bo jo jak sie rozniewom, to nieznom żodnego szpasu.

Ogłoszenia.

E. 2544/7
5.

Edykt sprzedaży.

Na zleceniu Ferdynanda Kornfelda we Frydku, zastąpionego przez Dra Wojciecha Mayera, adwokata we Frysztacie odbędzie się dnia 18. marca 1908. o godz. 9. do połud. w sądzie niżej podanym biuro 1. 7. sprzedaż realności 1. 497. lwh. 121 w łazach (1/3 udziału) składająca się z domu parterowego za 3/4 morgiem ogrodu.

Część sprzedać się mającej posiadłości oszacowaną jest na 5625 K 33 h. Najniższa cena wywołania wynosi 2812 K 67 h poniżej której realność sprzedaną być nie może.

C. k. Sad powiatowy we Frysztacie, oddział IV.

dnia 25. stycznia 1908.

Hoffmann m. p.

Ogłoszenie.

Podaje się do wiadomości, że z dniem 1. kwietnia 1908 jest do wynajęcia **gmina koncesya wyszynku piwa i wina w Stonawie**. Ubiegający się o tę koncesję powinni wnieść swoje oferty do 4. marca 1908 na ręce przełożonego gminy w Stonawie.

PRZEŁOŻENSTWO GMINY W STONAWIE

dnia 4. lutego 1908.

Przełożony gminy:
Swaczyna.

(1—2)

E. 2525/7

4

Edykt sprzedaży.

Na zlecenie Cyrillo-met. założony w Berlinie zastąpionej przez Dra Józefa Kondelę odbędzie się dnia 11. marca 1908. o godz. 9. do południa w sądzie niżej podanym biuro l. 7. sprzedaż realności: grunt chłopski l. 92. w Dzieńmorowicach lwh. 90 z domem mieszkalnym l. 92, 131 i 218 wraz z gruntami we wymiarze 17 morgów 180 sążni i lasu we wymiarze 3 morgów i 676 sążni wraz z inwentarzem składającym się z bydła i narzędzi gospodarczych.

Sprzedać się mająca realność oszacowana jest na 18.605 K 50 h zaś inwentarz na 1063 K. Najniższa cena wywołania wynosi 13.112 K 33 h poniżej której realność sprzedaną być nie może.

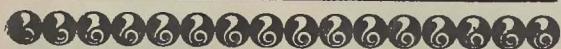
C. k. Sąd powiatowy we Frysztacie, oddział IV.

dnia 20. stycznia 1908.

Hoffmann m. p.

Dwóch uczni

do nauki pod dogodnymi warunkami od rodziców porządnym przyjmie **Michał Tatka**, majster krawiecki w **Zabrzegu** nad Odrą (Morawy). 1—3



Precz z nasionami niemieckimi!

Sprzedaż nasion W. GOLIŃSKA KRAKÓW,

Półwie Zwierzynieckie, Kościuszki 48.

Poleca najlepsze nasiona warzywne i kwiatowe z sławnej na cały świat firmy

Vilmorin et Andrieux i Ska. we Francji

jakoto: buraki ćwikłowe, cebule żyławska i holenderska, kapusty różne, jak białą brunświcką i czerwoną erfurcką, kalarepę Goliat i wiedeńską, marchew karotę nantejską, ogórki, pietruszkę, karpiele, rzepę, rzodkiew, sałatę i t. d. i t. d., jak wogóle wszelkiego rodzaju nasiona.

—o Nasiona roślin pastewnych. o—

Cenniki wysyła się bezpłatnie na każde żądanie. Nasiona dostarcza się w torebkach zamkniętych szczelnie lub w woreczkach opłombowanych, zaopatrzonych przepisem hodowli.

!!! DLA KÓLEK ROLNICZYCH UDZIELA SIĘ ODPOWIEDNIEGO OPUSTU. !!!

—Zamówienia uskutecznią się natychmiast.—



KALENDARZ

powszechny ludowy Domu Nar. na rok 1908. jest do nabycia za 30 h. w księgarni p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego w CIESZYNIE, ul. Stefani 42.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Ogłoszenie.

Walne zgromadzenie Spółki spożywczej w Niemieckiej Lutyni odbędzie się dnia 23. lutego b. r. w lokalu p. Salamona Lencera o godz. 1½ popołudniu.

Porządek dzienny jest następujący:

1. Zagajenie i powitanie członków.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Zarządu i Rady nadzorczej i udzielenie Zarządowi absolutoryum.
4. Sprawozdanie z domu zakupionego dla Spółki spożywczej.
5. Wybór członków do Zarządu i do Rady nadzorczej w miejsce ustępujących.
6. Dowolne wnioski.

W razie niedostatecznej ilości członków odbędzie się walne zgromadzenie o godzinę później z tym samym porządkiem dziennym.

O liczny udział prosi

Zarząd.

NA BALE I ZABAWY

poleca

4—4

Księgarnia Edwarda Feitzingera w Cieszynie

(na Wyższej Bramie):

Artykuły humorystyczne i dla tomboli. Czapki papierowe; Dekoracje dla sal; Karnetiki; Karty i listy do zaproszeń (w polsk., czesk. i niem. jęz.); Bilety wstępne; Koriandoli (konfetti); Lampiony; Maski (larwy); Ordery korylionowe; Odznaki dla komitetów; Wachlarze; Węże papierowe i t. d.

NOWOŚĆ! „Deszcz kwiatów“, to jest Koriandoliw kształcie róż, których rozrzucone listki miłą woń wydają. Ceny umiarkowane!

Taniej niż wszędzie znakomite płótna korczyński

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon poleca Szanowna P. T. Publiczności

Tkálnia płócien JÓZEFA JÓRASZA

„Pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franco.

Pierwszy ślusarski i elektro-mechaniczny warsztat we Frysztacie

przyjmuje do wykonania wszelkie roboty w zakres jego wchodzące. Naprawia by-cykle, motory, maszyny do szycia i wszelkie inne mechanizmy. Zaprowadza instalacje motorów, światła elektrycznego i acytelnowego, telefonu dzwonek elektrycznych, gromochronów i t. d. Kosztorysy i bliższych informacji udziela się chętnie na życzenie. — Warsztat ten urządzony jest według najnowszego systemu pod względem maszyneryi i posiada nawet zakład galwanoplastyczny do niklowania, toteż mam nadzieję, że będę mógł wszelkim wymaganiom Szanownej Publiczności pod względem fachowym najzupełniej zadość uczynić.

Warsztat ten jest już urządzony w domu l. 66 na rynku obok wieży ratuszowej, z tylnej strony zaś sklep w niedługim czasie otwarty zostanie z frontu.

Polecając się łaskawym względem Szanownej Publiczności, kreślę się

(3—3)

z poważaniem

E. LINDNER.

UCZNIE

porządnym rodziców zostaną za odpowiednim wynagrodzeniem od 1. kwietnia do warsztatu mechanicznego przyjęci. Zgłoszenia do 20. lutego. Warunki przyjęcia omówione zostaną osobiście.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały plac Bank rolniczy — 5 proc. dywid. idę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i włożyć pieniądze do Banku rolniczego. Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Czeladnika

ślusarskiego, młodego, jakoteż

ucznia

(3—3)

z lepszej rodziny, któryby się chciał wyuczyć w pracy ślusarskiej i elektro-technicznej, przyjmie zaraz **RYSZARD FIEDLER**, zakład elektrycznego oświetlenia, Frysztat.

Chałupa murowana

wraz z budynkami gospodarczymi, do której należy 3 1/4 morga pola, wszystko w dobrym stanie, 10 minut od Cieszyna, przy drodze, jest z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości udzieli **PAWEŁ CHRUSZCZ** na Bobrku, przy drodze powiatowej do Mujsztwa. 2—3

Prawie chronionaj! Wszelkie naśladownictwo podlega karze



Jedynie prawdziwy jest tylko **Thierry'ego Balsam**

z zieloną marką ochronną: zakonnicą. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3-60. Wysyła za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna fiaska K 3.— wielka fiaska K 5.—, 3 fiaski franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzednim nadesłaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„**Apteka pod Apostołem**“, **BUDAPEST, Josefsring 64/58.**

10—20

Drukarnia Tow. Domu Narodowego

(PAWEŁ MITRĘGA)

w Cieszynie, ul. Nowe miasto 1. 9. wykonywa wszelkie prace w zakres ten wchodzące po cenach nader niskich.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego 1. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznianek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 .. |
| Kwartalnie | 2 .. |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawcy: GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud drogą do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h
Przy większym ogłoszeniu stosowny rabat. Załączniki 20 K za tydzień
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencje bezimiennne pozostają bez użytku.
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Wybory z kuryi wiejskiej w Galicyi.

We wtorek odbyły się sejmowe wybory z kuryi wiejskiej w Galicyi. Na 74 wybranych posłów z kuryi gmin wiejskich jest 53 Polaków a 21 Rusinów. W porównaniu ze stanem posiadania w ubiegłym Sejmie stracili Polacy na rzecz Rusinów sześć mandatów.

Z 53 Polaków wybrano: 25 konserwatystów, 18 ludowców, 4 dzikich, 3 demokratów, 3 centrowców. W ubiegłym Sejmie zasiadało z kuryi wiejskiej 60 Polaków, a mianowicie: konserwatystów 41, centrowców i Stojałowszczyków 9, demokratów 5, ludowców 4 (piąty p. Bojko — był posłem z miasta Lwowa). Konserwatysty stracili 16 mandatów, ludowcy zyskali 13, demokraci stracili 2 mandaty (pp. Buynowski, Huza i Wurst, obecnie nie kandydowali, natomiast wybrany został po raz pierwszy p. Cipser), centrowcy i Stojałowszczykowie stracili 6 mandatów.

Z 21 Rusinów wybrano: 10 Moskalofilów, 8 Ukraińców i 3 radykałów. Razem z wiryliстами (metropolitą ks. Szeptyckim i biskupami Chomyszynem i Czechowiczem) — rozporządzać będą Rusini 21 głosami. W ubiegłym Sejmie było prócz wymienionych wyżej 3 wirylistów, posłów ruskich 15, a to: Moskalofilów 7, Ukraińców 7 i jeden ruski socjalista (Szmigielski, który upadł przeciw Moskalofilowi z Zbarażu). Moskalofile zyskali więc 3, Ukraińcy jeden mandat. Nadto zdobyli 3 mandaty radykali ruscy, których przewodcy, Daniłowicz i Tryłowski, upadli. Co do przynależności partyjnej tych trzech, za radykałów ogłoszonych posłów, mamy jednak pewne wątpliwości, bo dwaj z nich wymieniani są także jako Ukraińcy.

Z 18 ludowców wybrano ponownie sześciu, t. j. Bernadzikowskiego, Bojkę, Skołyśzewskiego, Stapińskiego, Style i Żardeckiego. Po raz pierwszy wchodzi do Sejmu: Bis. Cieluch, Jampolski, Jedynak, Kędzior, Kręzel, Lewakowski, Myjak, Ptak, Steiczek, Wasung i Witos.

Rozpatrując wyniki wtorkowych wyborów, które do pewnego stopnia wyrokują o charakterze przyszłego Sejmu, gdyż dostarczają połowy wybieranych jego członków, liczymy się przede wszystkim z faktem, najważniejszym dla nas, że stanowiska narodowego, że Rusinów wchodzi do Sejmu mniej niż zrazu przypuszczano. Wobec szalonej

wprost, w środkach nie przebiegającej agitacji radykalnych stronnictw ruskich, spodziewano się, że ludność ruska zdobędzie znacznie większą liczbę mandatów. Pokazuje się, że agitacja ruska, przekroczywszy pewne maksimum brutalnej siły, staje się bezskuteczną, gdyż napięcie umysłów ludności ruskiej, wywołane niesumiennej agitacją, nie sięga poza sferę istotnych jej interesów.

Jakkolwiek zaszły ubolewania godne wypadki nadużyć ze strony administracji politycznej, były to jednak wypadki odosobnione nie mogące dostarczyć podstawy do twierdzenia, jakoby akcja odporna ze strony ludności polskiej przekroczyła przy tych wyborach granice wolności i swobody wyborczej. Tem donioślejsze ma dla nas znaczenie obecny wynik wyborów w Galicyi wschodniej, gdzie pokazało się, że Ukraińcy tracą podstawę swej popularności wśród ludności której widocznie przejadło się bezustanne podjudzanie i podburzanie umysłów.

Decydującym momentem politycznym obecnych wyborów do Sejmu jest klęska konserwatystów. Twierdzenie nasze uzasadniamy następującym zestawieniem stanu posiadania stronnictw konserwatywnych w ubiegłym Sejmie z tym, jaki zdobędą w przyszłym.

Sejm krajowy galicyjski, jak wiadomo składa się ze 161 posłów, w tej liczbie ze 149 posłów wybranych i 12 wirylistów (8 biskupów, prezes Akademii i trzech rektorów). Absolutna więc większość głosów wynosi wprawdzie 81, atoli zważywszy, że biskupi (5 rzym.-hat. i 3 gr.-kat.) zazwyczaj nie biorą udziału w walkach stronnictw, i że na 4 świeckich wirylistów, półowa (ze Lwowa) należy do demokratów, półowa (z Krakowa) do konserwatystów — więc za podstawę kombinacji partyjnych przyjąć należy samych tylko posłów wybieranych, t. j. 149.

Otóż na tych 149 posłów posiadali dotąd w Sejmie krajowym konserwatysty zdecydowaną większość, bo 89 mandatów, podczas gdy wszystkie inne grupy poselskie wraz z Rusinami rozporządzały 60 głosami.

Obecnie, po zdobyciu zaledwie 25 mandatów z kuryi wiejskiej i wobec tego, że z kuryi wielkiej własności konserwatysty wyjdą w liczbie 43, a z miast zyskają w najlepszym dla siebie a najgorszym dla demokratów razie około 3 mandatów, — to utracić mu-

szą konserwatysty dotychczasową większość w Sejmie, gdyż rozporządzać będą 71 głosami, a więc do większości braknie im trzech głosów. Jeżeli się zaś zważy, że w Izbie zazwyczaj więcej brakuje konserwatystów niż demokratów, to rzeczą jest oczywistą, że konserwatysty utracą w przyszłym Sejmie stanowisko swoje dotychczasowe jako większość, co wywołać musi daleko sięgające konsekwencje polityczne i zmieni fizyognomję Sejmu. Od zupełnego pogromu ochronił konserwatystów wynik wyborów w Galicyi wschodniej.

Demokraci polscy wszystkich odcieni wraz z ludowcami i z centrum liczyć będą 57 mandatów, Rusini 21. W kwestyach więc, w których interes narodowy nie będzie grać roli, możliwą będzie w Sejmie większość demokratyczna 78 głosów przeciw 71. Demokracja z lewicy sejmowej, mimo wszelkich trudności, jakich w akcji wyborczej doznaje wejdzie do Sejmu prawdopodobnie bez nabytków, ale też bez strat, co uważać należy wobec kuryalnej ordynacji wyborczej, za wynik wcale pomyślny.

Na wszelki sposób przyszły Sejm galicyjski straci znaczenie twierdzy konserwatywnej pomimo, że w poprzednim okresie ustawodawczym większość jego do uchwalenia reformy wyborczej nie dopuściła.

System wyborczy w Sejmie śląskim.

Dochodzą powszechnie wieści z Galicyi i Czech o walkach o mandaty do Sejmów krajowych. Ruch ten nasuwa każdemu z nas pytanie: „Jak wypadnie dla nas walka o mandaty do Sejmu śląskiego?” A jest to kwestya, wylaniająca się na pierwszy plan interesów narodowych i społecznych Śląska. Odczuli to i akademicy ślascy w Krakowie i zebrali się na specjalne posiedzenie celem uprzątnienia sobie dotychczasowych krzywd i uposiedzenia pod względem reprezentacji sejmowej i omówienia projektów reformy wyborczej, jakie pojawiły się w ostatnim czasie. Referował na ten temat kol. Ludwik Król, stud. med., posługując się nader wymownymi datami statystycznymi, które w jaskrawy sposób wykazały krzyczące o pomstę uposiedzenie pracującej ludności

słowiańskiej Śląska w porównaniu do uprzywilejowanej mniejszości niemieckiej. Po ukończeniu referatu zaznaczyła żywa dyskusja przeważnej ilości kolegów szczerze i gorąco zainteresowanie się tą piekącą sprawą, wobec której i młodzież akademicka zdecydowane powinna zająć na przyszłość stanowisko. Dlatego pożyteczną będzie rzeczą podać główny wątek myśli referenta:

Obowiązująca do dziś dnia ustawa wyborcza do Sejmu śląskiego, narzucona mu przez rząd centralny, mogła w czasach jej wprowadzenia mniej lub więcej odpowiadać ówczesnym stosunkom. Dziś postać Śląska zmieniła się zupełnie, ale ustawa wyborcza do Sejmu śląskiego zmienić się nie chce — i to dzięki oporowi posłów burżuazyjno-niemieckich, którzy w żaden sposób nie mogą się pogodzić z myślą utraty swego uprzywilejowanego stanowiska. A przywileje ich istnieją kosztem klas uboższych, i to słowiańskich. Przyjrzyjmy się temu bliżej na danych, odnoszących się do ostatnich wyborów sejmowych z r. 1902.

Kurya wielkiej własności, licząca w owym roku 49 wyborców, wybiera 9 posłów, co oznacza, że jeden poseł przypada na 5½ wyborców. Kurya miast, w której w r. 1902 wybierało 13.493 osób, wysyła do Sejmu 12 posłów, czyli że jednego posła wybiera w tej kuryi 1128 głosujących. Ale w miastach obok tych, którzy mieli prawo wyborcze, było jeszcze 132.314 obywateli pozbawionych prawa wyborczego, czyli że jeden poseł miejski przypada na blisko 13.000 mieszkańców. Co więcej. W kuryi gmin wiejskich, w której miało prawo wyborcze 29.117 osób, wybrano 9 posłów, czyli, że jeden poseł wiejski jest wybrany przeciętnie przez 3235 wyborców. A ponieważ w gminach wiejskich było nadto 471.685 obywateli nie głosujących, więc jeden poseł wiejski reprezentuje w Sejmie przeciętnie 56.000 obywateli wsi. Wynika z tego, że 1 wielki pan znaczy tyle, co 2636 mieszczan lub przeszło 10.000 chłopów.

Wydawałoby się, że może tamci płacą więcej podatków. Zaraz zobaczymy. Podatki wyborców kuryi wielkiej własności wynosiły razem 1.064.779 K rocznie, czyli że jeden ich poseł reprezentował siłę podatkową 118.308 K. Wyborcy z kuryi miast uiszcili 2.109.546 K podatku, czyli że jeden poseł miejski zastępuje 175.796 K podatku. Wyborcy zaś z kuryi wiejskiej, płacący razem 2.369.088 K podatku, mają jednego posła na 263.232 K podatku. Z tego więc wynika, że 1 K zapłacony przez wielkiego pana, znaczy wobec Sejmu tyle, co 1K 52 h zapłacone przez mieszczanina, lub 2 K 27 h zapłaconych przez chłopą. I to się ma nazywać sprawiedliwą ustawą?

A teraz co do narodowości. Śląsk opawski, zamieszkały w znacznej większości przez Niemców, wybiera w kuryi wiejskiej 5 posłów na 189.484 mieszkańców wsi i 999.026 K podatku, czyli że jednego posła na 37.897 mieszkańców i 199.805 K podatku. Natomiast Ks. Cieszyński, zamieszkały po wsiach przez Słowian, wybiera 4 posłów wiejskich na 311.315 osób i 1.370.057 K podatku, czyli jednego posła na 77.829 mieszkańców i 342.514 K podatku. Więc widać jasno, że jeden chłop-Niemiec znaczy więcej niż dwóch chłopów-Słowian, a 1 K podatku, uiszczona przez Niemca, warta tyle, co 1 K 72 h, zapłacone przez Słowianina.

Wprost okropnie przedstawi się to faworyzowanie Niemców, gdy zważymy, że niemiecki okręg karniowski, mający 21.892 mieszkańców i płacący 100.229 K podatku, wybiera jednego posła, a tymczasem okręg frydecki, w którym 111.152 obywateli płaci 746.996 K podatku, wybiera także jednego po-

śla. A więc jeden Niemiec znaczy wobec Sejmu tyle, co pięciu Słowian, a 1 K podatku, zapłacony przez Niemca z Karniowskiego znaczy tyle, co 7 K 45 h, zapłaconych przez Słowianina z Frydeckiego.

Dalej. Zważmy, że w r. 1902 miało prawo wyborcze tylko 42.659 osób, podczas gdy ludność Śląska wynosiła w tym roku 646.540 osób. Wynika z tego, że 603.881 osób, czyli 93½ proc. obywateli było pozbawionych prawa wyborczego do Sejmu.

Takie stosunki dalej trwać nie mogą. Jedynie sprawiedliwym załatwieniem sprawy byłoby zaprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu; lecz wcale się nie można ludzi, że Niemcy i magnaci zrzekną się swych wpływów bez walki. Wobec tego możnaby się zgodzić na tymczasowe załatwienie reformy sejmowej według projektu posłów Michejdy i Hrubego, którzy wnieśli w tej sprawie do Sejmu wnioski, domagający się 1) powiększenia liczby mandatów poselskich z gmin wiejskich do 17, a więc o ośm; 2) nowego rozdziału okręgów wyborczych, tak, by Polacy mieli z kuryi wiejskiej zapewnionych 7 mandatów. Niemcy i Czesi po 5 mandatów, tudzież 3) stworzenia nowej kuryi z 9 mandatami, w której mieliby prawo wybierania wszyscy pełnoletni, nie wybierający w innych kuryach, bez względu na to, czy płacą podatek bezpośredni, czy nie. Z tej kuryi wyszliby prawdopodobnie przedstawiciele klas pracujących, którym się bądź co bądź należy miejsce w Sejmie śląskim; nawet mimo oporu rządu centralnego. (Słka.)

Z kresów.

Oczy całego Śląska są obecnie zwrócone na polską placówkę kresową, na Rychwałd. Wśród szalonego nawału czeskiego lat ostatnich, gdy jedna gmina za drugą stawiała się łupem wroga zabobnego, Rychwałd ocalał i zachował swój prastary charakter polski.

Obecnie stoi Rychwałd przed wyborami gminnymi, a więc pod znakiem walki. W walce tej biorą udział także wszystkie okoliczne gazety czeskie. Wyprawiają one na koszt polskości Rychwałdu formalne orgie, w których podłość, głupota, kłamstwo i bezczelność walczą o lepsze. Z całego tego ujadania i wycia wyróżnił się w minionym tygodniu głos jeden swą nadzwyczajną zaciekłością zbiegającego z każdego zdania jadem najzgorzalszego szowinizmu.

Głos ten zadziwił wszystkich tem bardziej, że wyszedł z organu stojącego na straży sprawiedliwości narodowej czeskiej partii socjalistycznej, z redagowanego przez socjalistycznego posła Prohesza „Duch Czasu”. Wprost wierzyć niepodobna, że do takiego przemówienia jest zdolny organ socjalistyczny. Kłamie i oczernia w swem zacietrzewieniu szowinizmem tak bezczelnie wszystko, co tylko jest polskiego w Rychwałdzie, a więc szkoły polskie, nauczycieli polskich, Wydział gminny, burmistrza, tak, że nawet własni jego towarzysze na korespondencję ową oburzyć się musieli.

Zostawiając sobie bliższe omówienie tych kłamstw na później, wracamy tylko do sprawy szkolnej w Rychwałdzie, bo ona to głównie jest przedmiotem napaści w czeskiej prasie. Wiadomo, że w Rychwałdzie istnieją obok dwóch polskich szkół, mających razem 511 dzieci, 2 czeskie szkoły, których liczba dzieci wynosi 525, a nie jak Czesi zawsze krzyczą przeszło 600. Obie te czeskie szkoły są prywatne, bez prawa publiczności. Czesi

uderzają z tego powodu na złą wolę c. k. władz szkolnych, lecz my — nie stojąc wcale w obronie tychże władz — wiemy, że powód leży gdzieś indziej. Do szkół tych zegnali bowiem czescy agitatorzy groźbą, terorem lub obietnicami działkę polską, która ich języka zrozumieć nie może i postępów w nauce nie robi. Dlatego też szkoły te nie stały na wysokości swego zadania, bo nie kształcą lecz ogłupiają dzieci. Daremnie Czesi dla zamydlenia oczu światu krzyczą na całe gardło, że mają w swoich szkołach tylko czeskie dzieci, że wogóle w Rychwałdzie są tylko sami Czesi. Twierdzenie takie jest jawnem, beczelnem kłamstwem. Kto kiedykolwiek z uczciwych Czechów lub Polaków, lecz nie szowinistycznych agitatorów w rodzaju takich Suchanków lub Skramlików, był w Rychwałdzie i mówił z ludem, ten przyznać musi, że język tego ludu jest polski i zawiera tylko bardzo znikomą ilość naleciałości czeskich. A jeżeli lud jest polski, więc i działki jego są polskie i należą do polskiej szkoły. Kto je gwałtem wypycha do czeskiej szkoły, ten zbrodnię popełnia na ich młodych umysłach, ten jest wrogiem ludu i oświaty.

Zresztą, jak daleko pamięć ludzka sięga, to w Rychwałdzie Czechów nie było i żaden spis ludności ich tam nie wykazał w większej liczbie. Spór czesko-polski istnieje tam dopiero od czasu, kiedy Szinuk z powodu ukarania za fałszowanie aktu został z Wydziału wyrzucony. Chcąc się zemścić za to wyrzucenie na polskim Wydziale, zebrał około siebie garstkę malkontentów czyli niezadowolonych, których w każdej zresztą gminie jest dosyć, nauczył ich trochę czeszczyzny i za pomocą swojej klikki sprowadził czeskie szkoły i czeskich uczyteli.

Lecz jak już powiedzieliśmy, w szkołach tych działka polska postępu robić nie może, więc szkoły te nie osiągają wymaganego celu nauczania. Dlatego władze zwlekają z nadaniem im prawa publiczności. — Jest jeszcze i inny powód, który sam „Duch Czasu” wypowiedział. Inspektor nie zna nauczycieli tych szkół, bo zmieniają się co chwila. Zamroziwszy zwyczajnie porządek miejscowych kupców, dając niektórym po kilku miesiącach drapakę. Zresztą czeska szkoła na Podlesiu chyli się jawnie ku upadkowi. W przeszłym roku była pięcio-klasowa, latoś ma tylko 4 klasy, świecące pustkami, a według przepowiedni czeskiego kierownika Skramlika ma być w przyszłym roku zamienioną na gospodę. Więc podobno takiej szkole umierającej prawo publiczności? Gdyby była odpowiednia ilość prawdziwych, ale nie fabrykowanych dzieci czeskich, toby gmina sama była dla nich dawno wystawiła czeską szkołę, ale dla polskich dzieci stawiać czeską fabrykę ogłupiania, tego byłoby już za dużo.

Odkrycie wielkiego spisku w Petersburgu.

Od dłuższego już czasu rząd rosyjski i partje reakcyjne nie przestają przechwalać się, że społeczeństwo przesunęło się „na prawo”, że rewolucja stłumiona i że wogóle rozpoczął się już okres jej zupełnej likwidacji. Tymczasem rzeczywistość na każdym kroku zadaje kłam tym przechwałkom. Nie masz ani godziny, aby nie natrafiono na ślad energicznej roboty podziemnej, mającej na celu terror rewolucyjny. Gubernatorowie, zapytani przez Stołypina, czy zgadzają się na zniesienie stanów wojennych, w ogromnej większości odpowiedzieli przecząco. Słowem,

stosunek rządu do rewolucji da się określić najlepiej starem przysłowiem: „Złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma“...

Jaskrawem potwierdzeniem tego faktu jest znane już czytelnikom naszym sensacyjne wykrycie spisku na życie wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza i całego szeregu rozmaitych dygnitarzy. Bliższe szczegóły tego spisku przedstawiają źródła oficjalne, jak „Wydział Ochrony“ i „Biuro informacyjne“ w sposób następujący:

Przed trzema tygodniami wskutek doniesień agentów Ochrony, działających w Teriokach i Kuokali, aresztowano na dworcu kolei finlandzkiej w Petersburgu pewnego podoficera żandarmeryi w chwili, gdy wysiadał z wagonu z walizką w ręku. W walizce tej znaleziono kilka gotowych bomb i znaczną ilość bardzo silnej materii wybuchowej w rodzaju melinitu.

Aresztowany i przewieziony do wydziału Ochrony żandarm usiłował z początku tłómaczyć się w ten sposób, że trafiwszy na ślad spisku, a raczej na arsenał rewolucyjny, chciał przewieźć go osobiście do Ochrony. Później jednak, wzięty na spytki, przyznał się żandarm, że pewna grupa rewolucjonistów rosyjskich, zamieszkałych w Finlandyi, do której należy także poseł do pierwszej Dumy dr. Korniljew, skłoniła go, aby pod podanym adresem zaniósł do Petersburga walizę, przyrzekając mu za to wynagrodzenie w kwocie 1000 rubli. Żandarm rzekomo nie wiedział, co waliza zawiera.

Po wydobyciu tych zeznań policja urządziła natychmiast rewizję w domu, podanym w adresie, pod którym miał żandarm walizę zawieźć. Ale rewizja nie dała żadnych rezultatów, ponieważ okazało się, że „wsypę“ żandarma na dworcu obserwował wysłany „ad hoc“ członek organizacji, który też natychmiast zarządził, co należy. Poszukiwania za drem Korniljewem pozostały również bez skutku, tak, że ochrona widziała, że stoi wobec jakiegoś wielkiego spisku, ale w ręku swym miała tylko nieszczęśliwego żandarma.

W kilka dni później jednak uśmiechnęło się szczęście ochronie. Oto z Finlandyi zawiadomiono ją, że przygotowuje się zamach na wiele wysoko postawionych osób, i że do Petersburga wyjechał w tej sprawie delegat organizacji terrorystycznej. Równocześnie przysłano ochronie fotografię tego delegata. W Petersburgu urządzono na niego obławę i schwytano go rzeczywiście. Przy rewizji znaleziono przy nim rozmaite papiery, adresy wielu osób, a nadto fotografie. To odkrycie upewniło ochronę, że t. zw. „Lotny bojowy oddział północny“ partii socjalistów-rewolucjonistów przygotował zamachy na życie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa i wielu innych dygnitarzy. Wobec tego zarządzono bardzo ścisłą obserwację okolic, przylegających do pałaców w. ks. Mikołaja Mikołajewicza i ministra Szczegłowitowa — a rezultatem jej było schwytanie znacznej części członków „Lotnego oddziału“.

Obława zaczęła się rano 20. b. m. od aresztowania na rogu prospektu Ekateringofskiego i ulicy Sadowej, młodej, siedemnastoletniej, inteligentnej pani. Agent ochrony chwycił ją za jedną rękę, a stójkowy Tiurin za drugą, i tak zaprowadzili ją do najbliższego cyrkułu policyjnego, t. zw. „Spasskiej części“. Na trzecim piętrze, gdzie znajdują się biura cyrkułu, agent puścił rękę aresztowanej, aby otworzyć drzwi. W tej chwili jednak aresztowana błyskawicznym ruchem ręki wydobyła rewolwer i celnym strzałem w głowę powaliła na miejscu policyjanta Tiurina. Agent w tej chwili uderzył rewolucjo-

nistkę pod kolana, tak, że upadła. poczem wniesiono ją do lokalu cyrkułu. Aresztowana przy której znaleziono brownin i dwie zapasowe ładownice, nazwiska nie wymieniła.

Równocześnie na drugim końcu miasta — na wyspie Wasilewskiej, aresztowali agenci jakiegoś młodego człowieka, który jednak zdażył wydobyć rewolwer i dwoma strzałami zraniwszy jednego agenta w rękę, drugiego zaś w szczękę, zaczął uciekać. Schwytano go jednak i rozbrojono. Równocześnie na Małej Morskiej (ulica pryncypalna) aresztowano dwóch młodych ludzi. U jednego z nich znaleziono rozmaite dokumenty i brownin, u drugiego zaś tylko brownin. — Ten drugi wylegitymował się później jako korespondent dzienników włoskich Calvino, został też wypuszczony na wolność.

Na dworcu finlandzkiej kolei i w jego okolicy aresztowano dalej pięć osób, które właśnie przyjechały z Finlandyi, a o których ochrona twierdzi, że stoją na czele „oddziału bojowego“.

O godz. 2. tego dnia stojący na posterunkach na placu Michajłowskim tałni agenci aresztowali młodą, wykwintnie ubraną damę, która szła w towarzystwie również elegancko ubranego mężczyzny. Dama ta, ujrawszy zbliżających się do niej agentów, zaczęła uciekać, strzelając równocześnie poza siebie. Ale nie trafiła nikogo, podobnie jak bezskutecznie wystrzeliła dwa razy do siebie. — Schwytano ją, wsadzono do dorożki i odwieziono do „ochrony“. Równocześnie ujęto także towarzyszącą jej mężczyznę. U tej nieznanym damy znaleziono w zarękawku dwanaście funtów dynamitu, a u towarzyszącej jej — maszynę piekielną w formie termoforu, ukrytą na piersiach i zawierającą 5 funtów dynamitu.

Równocześnie z tą obławą na ulicach miasta przeprowadzono około 40 rewizji domowych i przeszło 30 aresztowań. I tak w jednym domu przy Średnim prospekcie Wasiljewskiej wyspy znaleziono na strychu cały arsenał, dwie gotowe bomby, kilkadziesiąt funtów dynamitu, melinitu, piroksyliny i jakiejś nieznanej materii wybuchowej, wielką liczbę karabinów mauzerowskich i browninów, tudzież 500 naboików. Mieszkańców, do których należał ów strych, w liczbie czterech osób, aresztowano, przyczem gospodarza mieszkania aresztowano już przedtem na ulicy, a przy rewizji znaleziono bombę w jego kieszeni.

Szczególniejszą sensację wywołała całonocna rewizja, przeprowadzona w domu kupca Mieszkowa, jednego z najbogatszych ludzi w Rosyi, który ma samych statków parowych na Woldze przeszło 50. Podczas rewizji aresztowano jego żonę i siostrzenicę, tudzież młodego człowieka, który właśnie podczas rewizji przybył do domu Mieszkowa z dwiema wielkimi walizkami, w których znajdowały się materiały wybuchowe.

Nadto przeprowadzono rewizję w dwóch wielkich sklepach kolonialnych, przyczem znaleziono materiały wybuchowe i aresztowano cały personal handlowy, wieczorem zaś zrewidowano cały olbrzymi czteropiętrowy dom Bodiski, sąsiadujący z pałacem w. księcia Mikołaja Mikołajewicza, przyczem także aresztowano kilka osób z pomiędzy lokatorów.

„Ochrona“ utrzymuje, że schwytala sprawców szeregu skutecznych zamachów, wykonanych w swoim czasie na generała Mina, prokuratora generalnego Pawłowa, naczelnika miasta von der Launitza, naczelnika więźni Gudina i t. p.

Przegląd polityczny.

Czeskie wybory, sejmowe.

Wybory z kurii wiejskich w Czechach nie przyniosły prawie żadnych niespodzianek. ani w niemieckich ani w czeskich okręgach wyborczych. Wybory te były dalszym pochodem zwycięstw tych niemieckich i czeskich stronnictw, które już z ostatnich wyborów do Izby poselskiej wyszły zwycięsko. A więc po stronie czeskiej walne zwycięstwo czeskich rolników, a po stronie niemieckiej rezultat wyrazić można tylko w formie ujemnej, mianowicie dalszy pogrom niedobitków niemieckich radykalistów, Schönerera.

Polityczną pikanterią wyborów z czeskich okręgów gmin wiejskich była kandydatura prezesa klubu młodoczeskiego w Izbie poselskiej, dra Kramarza w Selmiku, jego miejsce rodzinne. Wybrany on został w ścisłym głosowaniu.

Przy tegorocznych wyborach z sejmowej kurii wiejskiej wybrano 39 czeskich agraryszów, 1 kat. czeskiej p. lud., 2 Młodoczechów, 13 niem. agraryszów (między tymi ministra Peschka), 2n niem. p. lud., 2 nim. p. postęp. 2 Wszechniemców, 5 niemieckich radykalów, 1 sam. rad. nar. niem., 1 wolnego niem. agr. i 1 chrześ.-społ. Dnia 28. b. m. odbędzie się jeszcze 4 ponownych wyborów i 4 ścisłych.

Rewolucyoniści w Carskiem Siole.

„Berliner Ztg.“ donosi z Petersburga, że w Carskiem Siole aresztowano dwóch lokajów, którzy byli rewolucjonistami. Jeden z nich popełnił samobójstwo w chwili aresztowania.

Z państwa „dobrych obyczajów“.

„Generalanzeiger“ donosi z Duisburga, że w niedzielę w nocy przychwyciła tam policja 40 mężczyzn z najwyższych kół towarzyskich Duisburga, Essen i Bonn, którzy regularnie zbierali się w pewnym domu i urządzali formalne orgie homoseksualne. Aby odwrócić uwagę policji, pewna część uczestników tych rozrywek przybywała do domu schadzki w przebraniu niewieściem. Ubiegłej nocy towarzystwo zabawiało się wesele niż zwykle, gdyż sprowadziło sobie nawet muzykę. Policja obsadziła wszystkie dostępy do domu, w którym odbywała się orgia, poczem wtargnęła do wnętrza i spisała nazwiska wszystkich obecnych. Sprawa wywołuje wielką sensację, gdyż skompromitowanymi są ludzie z najwyższych sfer towarzyskich.

Król Leopold... w zazdrości!

Król Leopold belgijski od kilku tygodni zaniechał wyjazdów do Francji i prześiaduje obecnie w Belgii, albowiem przekonał się, że kochanka jego, czy też żona, bar. Vaughan, nie jest mu wierna i zdradza go z pewnym młodym człowiekiem, który w charakterze kuzyna bawi na zamku darowanym jej przez króla. Zerwawszy z bar. Vaughan, przebywa król stale w Belgii, gdzie jego zdenerwowanie niewiernością kochanki już się objawiło zaostrzeniem konfliktu z parlamentem w sprawie Kongo, w której król cofnął poczynione już koncesje. Prezydentowi gabinetu Scholertowi, który chciał w tej sprawie interweniować, odmówił król audyencji i wyjechał pospiesznie do Ostendy, aby uniemożliwić rokowania. Scholert zagroził dymisią. Dzienniki sądzą, że zanosi się na bardzo poważne przesilenie dynastyczne.

Dyskusja w Izbie deputowanych.

W Izbie dep. toczyła się dyskusja nad interpelacją dep. Jauresa w sprawie marokań-

skie. Izba w zwykłym głosowaniu przyjęła porządek dzienny, wyrażający uznanie dla waleczności wojska i zaufanie dla rządu, oraz oczekiwanie, że rząd w Marokku dbać będzie o interesy i prawa Francji, zagwarantowane aktami w Algeirias. Ustęp porządku dziennego, w którym rządowi wotowano zaufanie, przyjęto 370 głosami przeciw 105. W dyskusji ministrowie szczegółowo przedstawili straty, jakie poniosły wojska francuskie do walki 18 b. m. łącznie, mianowicie 57 zabitych i 217 rannych, w tem 14 oficerów, zaprzeczyli jednakże przesadnym doniesieniom dzienników.

Położenie w Portugalii.

Donoszą z Lizbony, że wielkie niebezpieczeństwo tworzy akcja reakcyjistów, którzy chcą zmusić króla Manuela do represji przeciw republikanom i wprowadzenia dyktatury wojskowej. Wobec tego sytuacja jest znów poważna. Sądzą, że ogłoszenie rzeczypospolitej jest w najbliższym czasie bardzo prawdopodobnem.

„Czarny krzyż” w Portugalii.

Policya otrzymała doniesienie, że istnieje w dalszym ciągu spisek na życie rodziny królewskiej. Królobójcy należą do związku „Czarny krzyż”, który obecnie wziął sobie za cel wymordowanie całej rodziny królewskiej.

Korespondencje.

DZIECMOROWICE.

(Socjaliści na usługach Czechów.) W niedzielę, 16. lutego odbyła się znowu u nas „walna gromada”. Zwoływał i otwierał ją burmistrz, ale stawili się także i socjaliści, boć przecież rozchodziło się o nauczanie polskich dzieci religii po czesku, o zmianę nazwisk na czeskie, o ochronkę czeską i o jednego zastępcę czeskiego do Rady szkolnej powiatowej. Referentem w tej sprawie był socjalista z Ostrawy Bindacz.

Równocześnie urządzili tu nauczyciele czescy z okolicy najazd, aby poprzeć uciśnionych przez Polaków Czechów. Po odczytanie jednego z uczteli czeskich, pełniących naprzemian czynności organisty i agitatorów socjalistycznych, p. Vocelki, który całą tę hecę aranżował, aby w ten sposób przed odejściem swoim odwdziżyć się księdzu za wypite od niego „polskie” piwo, zabrał głos p. Bindacz, skarżąc się na ucisk, jakiego doznawają Czesi od Polaków, szczególnie zaś od ks. Skuliny i domagał się księdza-Czecha dla Dziecmorowice. Naturalnie w tej chwili z dzisiejszych nauczycieli czeskich, tak przychylnie dla socjalistów usposobionych, stali by się najzagorzalsi klerusy, jakimi byli do niedawna, wtedy, gdy jeszcze ks. Skulina poił bractwo u p. Nebraje-Niebraja. Nazywał on partję socjalistyczną szumnie partją broniącą uciśnionych mniejszości, jednak na potępienie ucisku i wyzysku, jakiego doznawają tu Polacy, nie znalazł słów potępienia, co gorsza, nawet wprost zachęcał Wydział czeski do dalszego gnębienia Polaków, mówiąc: „Ja nie dziwię się, że może tutejszy Wydział gminny wykorzystał stanowisko swoje przeciw Polakom, przecież tak samo robi na odwrót Wydział polski w Rychwałdzie.” Naturalnie zapominał, że w Rychwałdzie jest 11 Czechów, a że u nas jest ich jeszcze mniej, bo chyba p. Vocelka nie zalicza między Czechów i takich Galicyan, wołających najgłośniej: „Precz z Polakami!”, jakich na ostatniej schuzy było kilku. Po przemowie p. Bindacza zabrał słowo kierownik szkoły p. Wil-

czek, zaznaczając na wstępie, że zgadza się on w zupełności z wywodami przedmowcy co do nauczania w języku ojczystym i nigdy nie wystąpiłby dlatego w obronie księdza, uczącego czeskie dzieci po polsku. Jednakowoż przedmowca nie zna stosunków tutejszych, bo w tej „Narodni szkole — Volksschule” są dzieci polskie. P. Wilczek nie zdołał zdania tego dopowiedzieć, gdy na rozkaz p. Vocelki przewodniczący wiecowi obrońców uciśnionej mniejszości i szermierzy za wolność słowa — socjalista Kijonka odebrał mu słowo, a równocześnie p. Antoneczik (syn Antoniczyka), który powrócił niedawno z kuracji z Piszczan, gdzie leczył się na nogi, zaczął tak bić nogami o podłogę, że zdawało się, że tuzin słoni weszło na salę. Kijonka udzielił następnie słowa nauczycielowi Benowi. Ten, zapominając, że demuncjanci są nie w naszym, lecz w ich obozie — przypomniał list do dyrekcji seminarium w Cieszynie — zaznaczył, że został do zredagowania rezolucji uproszony i chciał rezolucję tę odczytać. Na protest p. Wilczka oświadczył przewodniczący, że udzieli mu głosu po przyjęciu rezolucji; że zaś p. Wilczek na to zgodzić się nie mógł, bo właśnie chciał domagać się, by rezolucja ta nie zwróciła się przeciw księdzu, lecz przeciw nauczycielom czeskim, uczącym dzieci polskie po czesku, — obrońcy wolności z rykiem: „Ty chacharaze, ty smarkaczu!” naparli na niego i przemocą wraz z kilkoma Polakami wyparli go z sali. Następnie uchwalili wszystkie rezolucje, kazali potwierdzić je przez Wydział gminny i następnie jako „jednogłośnie zapadłe” wysłali do władzy.

Na omawianie wartości moralnej tych ludzi szkoda miejsca, ciekawi jednak jesteśmy, jak długo c. k. Starostwo cierpieć będzie takie „walne gromady”, zwoływane przez wójta, z których wypycha się obywateli płacących podatki, a ściąga się obciążasów aż z Morawy i Czech.

Protestujemy też przeciwko temu, żeby z naszego krwawego grosza przybyłoby obcy domagali się zakładania w naszej gminie czeskich warowni i fabryk Czechów.

Z KARWINEJ.

W bieżącym tygodniu wstąpiłem do sklepu p. Altmana i zażądałem kart korespondencyjnych i otrzymuję karty koresp. tylko z napisem niemieckim, wskutek czego zażądałem kart koresp. z napisem polskim, na co otrzymałem odpowiedź od p. Altmana, że kart z polskimi napisami nie posiada, tłumacząc mi, że musi z poczty wziąć takie, jakie tam są, dodając szyderez, że w trafice tamby nawet człowieka wyrzucili za drzwi, gdyby sobie wymyślał! Ja natychmiast zwróciłem uwagę p. Altmanowi, że te czasy już dawno minęły, jak się ludzi za drzwi wyrzucało — i wyjaśniłem mu, że żądanie kart koresp. z polskim napisem nie jest żadnem wymyśleniem. W końcu dodał p. Altman z miną szyderez: „to trzeba napisać do Dyrekcji” — co też naturalnie uczyniłem. Zaraz po owym zdarzeniu zagadnąłem jednego z członków z Zarządu koła miejscowego Unii górniczej, mieszczącego się u p. Altmana, dlaczego członkowie Unii nie zwracają uwagi na to, żeby p. Altman miał zawsze w posiadaniu karty koresp. z polskimi napisami, na co otrzymałem w odpowiedzi, że p. Altman powiedział przed nim, iż się zalicza do Niemców. Zaznaczyłem owemu członkowi, że nas Polaków nie to nie obchodzi, czy tam p. Altman zalicza się do Niemców czy do Chińczyków, tylko karty korespondencyjne i przekazy pocztowe powinny i musi mieć z napisami polskimi. Na koniec apeluję na tem miejscu do odnośnych

władz, żeby takiemu lekceważeniu ludności polskiej kres położyły.

Franciszek Kubińska.

Z ŁAZÓW.

W gminie naszej pozorna nastała cisza. Cisza ta atoli zaczyna wychodzić na szkodę spraw polskich, a ogromna, przygniatająca większość ludności polskiej będzie zmuszona przerwać tę ciszę i upomnieć się stanowczym głosem o swoje prawa, które chytra a podstępna, chociaż znikoma mniejszość czeska, co drogą gwałtów, ucisku, gróźb i obietnic opanowała na krótki czas gminę — chce teraz obywateli polskich ukrocić i kosztem ludu polskiego się panoszyć. I oświadczamy, że kiedy będzie trzeba, ruszymy tę poniewieraną i wyzyskiwaną masę ludu polskiego przeciwko ciemniżycielom z Czech przywódcywanym, żeby ich wymieść jak śmiecie z naszej zagrody. Wiadomo już, że lud polski na 2 zgromadzeniach zażądał założenia polskiej szkoły wydziałowej w Łazach, a tymczasem przewodniczący Rady szkolnej miejscowej inżynier Holan rozmyślnie nie zwołuje posiedzeń, albo nie umieszcza tej sprawy na porządku dziennym, pomimo, że podanie przez Radę szkolną okręgową wniesione już około 6 miesięcy, czeka w Łazach na załatwienie. Wzywamy tedy kompetentną władzę, żeby ponęczyła p. inżynierka, którego zresztą lud polski wcale nie zapraszał na opiekuna spraw swoich — bo on jest raczej ich grabarzem — żeby też zechciał pełnić swoje obowiązki urzędowe, skoro się tu jako nieproszony gość wściбіł!! Ten sam inżynier, z życzliwości dla ludu polskiego, nie pożyczył ani kilka desek na dwa dni na wystawę robót ręcznych i prac szkolnych w polskiej szkole, które potem chętnie pożyczył budowniczy Kramarz — chociaż Czech, ale nie polakożerca — a tymczasem dla czeskiej szkoły i na widowiska czeskiego „Sokoła” i t. d. całemi furami wozi się deski ze szyni i ludzi się posyła do roboty na rachunek gwarectwa! Znajome są nam rozmaite podobne sprawki, a jak będzie trzeba, to potrafimy temu zakroczyć, żeby Guttmańskich kapitałów nie używano na politykę, agitację i ciemnienie ludu polskiego i napiętnujemy jeszcze kilka podobnych ptaszków z całego rewiru!! Odzywamy się też do Świetnej c. k. Rady szkolnej okręgowej we Frysztacie, żeby zechciała dopilnować sprawy założenia polskiej szkoły wydziałowej w Łazach, ażeby zapobiedz rozpaleniu się wzburzenia ludności polskiej wobec czyhaających na jej zgubę zamachów agitatorów czeskich!

Obywatele z Łazów.

Z RYCHWAŁDU.

Zle się dzieje w łonie tutejszej czeskiej partji socjalno-demokratycznej. Z dnia na dzień towarzysze jej stawają się coraz bardziej czeskimi szowinistami, a coraz to mniej socjalno-demokratami. Stanowisko ich określił jasno i otwarcie referent tow. Pawlan, który na zgromadzeniu partyjnym głośno nawoływał: „Będziemy najprzód Czechami, a potem dopiero socjalistami.” I tak się też dzieje. Partja czeska kpi sobie z wszelkich zasad socjalizmu i jawnie bez ogródek uprawia zaboreczą politykę czeską. Przykładów na to mnóstwo. W ubiegłym roku ofiarował czeski ucztel Filipek na zgromadzeniu partyjnym dnia 29. czerwca u p. Eichenbauma czeskiej partji od „Matice szkolskiej” i innych czeskich kas sporą sumę pieniędzy na agitację czeską, a większość partyjna okazała się wówczas przychylną przyjęciu tej sumy, przeznaczonej na wynaradawianie. I to mają być socjaliści, którzy w podobnych intere-

sach ręce maczają! Wprawdzie ozwały się pojedyncze głosy przeciw, ale przeważna większość była za. Bo jacyż to ludzie stanowią ową większość partyjną? Jedni z nich (n. p. Szmuk i t. p.) wcale nie są z przekonania socjalistami, kryją się tylko pod czerwony płaszczyk, aby móc tem śmielej czechizować. Inni znów, n. p. taki Pindej (z Mostów od Jabłonkowa), to osoba moralnie podupadła, bez śladu charakteru. Znowu inni, n. p. Wanick, Szczyrbowski (z Galicyi) i cała paczka jemu podobnych z czeskiej partii są Czechami dlatego, żeby się przypodobać czeskim inżynierom na szybie alpińskim i zarobić parę groszy więcej. Socjalistom powinno być przedewszystkiem lizunstwo obce, a tu widzimy, że czescy towarzysze, to lizunie najczystszej krwi, a przytem sprzedawczyki narodowe. W Unii górniczej ci zaci ni towarzysze z początkiem bieżącego roku pchali gwałtownie polskim członkom partii czeskie gazety do abonowania i odmawiali ich od polskich. Najbardziej odznaczał się przy tej robocie „czeski” towarzysz Bakalarz z Babie od Wieliczki!! — Polskich kalendarzy robotniczych nie mogą się polscy socjaliści wcale doczekać, a czeskie ma Unia masami na składzie. Socjalizm głosi równoprawienie narodowe, a jego malowani zwolennicy z czeskiej partii radziły w łyżce wody utopić nawet własnych polskich towarzyszy i sowiec obdarzają ich przy każdej sposobności przydawkami „hromski Poloku” i t. d. Byliśmy nawet świadkami, gdzie taki Szmuk pluł na widok Polaka i krzyczał „pfui”. Lecz to wszystko zbytnio nas nie dziwi. Wszak to sami naczelni dowódcy socjalistów czeskich przez usta takich Pawlaniów wpajają w tutejszych czeskich towarzyszy ten szowinizm narodowy i wprawiają ich do tej nędznej czechizatorskiej roboty. — Tyle na razie, później podamy więcej!

Z WĘDRYNI.

W ubiegłym tygodniu odbył się u nas wybór wójta. Spodziewaliśmy się wszyscy, iż nowowybrany Wydział mandatem tym obdarzy człowieka zasługującego na zaufanie ludu, a nie powolnego sługę żyda-renegata, jakim był dotychczas p. Kubik. Lecz niestety rozwały się nasze nadzieje. Czterema głosami zastępców pierwszego koła, jednym głosem uprzywilejowanym arcyks. Komory, dalej swoim własnym i jednym tylko głosem zastępcy wyborów trzeciego koła, stał się p. Kubik znowu naszym wójtem. Nie wybrali go więc zastępcy ludu, ale zastępcy za ledwie kilkunastu przedstawicieli klasy możnej. Gdyby miał w sobie trochę więcej ambicji, toby mandatu tego w takich warunkach nie przyjął. Ale coż od p. Kubika wymagać? Pamiętamy jeszcze wszyscy, jak pluł w przeszłym roku na własną narodowość, jak zapierał się ojca i matki, widzimy jaką rolę odgrywa obecnie przy zakładającej się u nas ludowej spółce spożywczej. Wiemy, że sobie go życzy p. Gronner i jego klika, lecz nie życzy go sobie lud. Lud przez swoich zastępców powiedział wyraźnie, że nie chce takiego przełożonego, a narzuciono mu go większością — jednego głosu.

Smutnie uderzył nas przy tym wyborze fakt, że do przeprowadzenia kandydatury p. Kubika dokładał wszystkich sił i zdolności swych agitacyjnych miejscowy kierownik szkoły p. Rusz. Nie możemy tego pojąć, jak mógł człowiek, któregośmy dotąd uważali za szczerego Polaka i przyjaciela ludu, połączyć się z renegatem-żydem, aby narzucić ludowi znienawidzonego przewodnika. Albo też to pan kierownik dotychczas bawił się w aktora i pokazywał nam maskę polską, zakrywającą

duşę zaprzędaną wrogom naszym za trochę marnej łaski pana dworu?! Oj źle, źle!

Kronika.

Cieszyn. Walne zgromadzenie Wzajemnej Pomocy odbędzie się w sobotę dnia 29. lutego o godz. 2. popołudniu w „Domu Narodowym” w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Zagajenie; 2. odczytanie i zatwierdzenie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 3. wybór Zarządu; 4. wybór Komisji kontrolującej; 5. program pracy (referent Wł. Bukowski); 6. preliminarz na rok 1908 (skarbnik Paweł Rakus); 7. wnioski i życzenia. Przypominamy, że według § 4. nowego statutu wszyscy członkowie zwyczajni Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego są oraz członkami Pomocy. Koledzy! Przybądźcie licznie, aby radzić wspólnie nad środkami gospodarczej samopomocy! W czasach przygniatącej nas drożyzny pomagajmy sobie sami i wspierajmy się przez Pomoc Wzajemną!

Karol Buzek, sekretarz. **Józef Farny**, prezes.

Konkurs. Zarząd główny „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego” rozpisuje niniejszym konkurs na posadę drugiej nauczycielki prywatnej ochronki w Michałowicach koło Ostrawy Polskiej. Roczne pobory służbowe w pierwszych latach wynoszą: 720 K tytułem pracy, 72 K tytułem 10-proc. dodatku „Macierzy” i mieszkanie w naturze.

Termin wnoszenia podań do **10. marca** b. r., należy zaś adresować je do Zarządu głównego „Macierzy szkolnej” w Cieszynie (Dom Narodowy).

Chybi. Staraniem młodzieży pierścieckiej urządzi się dnia 1. marca, w niedzielę, w sali p. Kapla Wieczerek amatorski z następującym programem: 1. Jasiek sierota, 2. Deklamacje, 3. Monologi, 4. Chrapanie z rozkazu, komedia w 1 akcie. Początek o godz. 6. wieczorem. O liczny udział uprasza komitet. Bliższe doniesienia podają afisze.

Dąbrowa. Powódź, jakiej jeszcze dotychczas nie mieliśmy, nawiedziła ubiegłej niedzieli naszą gminę. Sprawa tej powodzi gotowa o tyle zainteresować szerszą publiczność, o ile rzuca ciekawe światło na system protekcyjny i o ile jest epilogiem wyborów gminnych w Dąbrowie.

Pan Mładek chciał bowiem na gwałt wprowadzić do Wydziału gminnego większość czeską, a gdy się mu to nie udało, zmienił naraz chorągiewkę i postanowił przeprowadzić w pierwszym kole kandydatów gwarectwa. Potrzeba mu było do tego głosu p. Glasera. Ponieważ zaś p. Glaser należał przedtem do stronnictwa polskiego, więc pozyskał go p. Mładek w ten sposób, że przyrzekł mu dać pracę dla kilku par koni na kopalni.

Zeszłego roku wybudowano dla celów przedsiębiorstwa olbrzymi zbiornik wody. Prace powierzono budowniczemu Rudolfowi z Ostrawy. W kontrakcie, zawartym z p. Rudolfem, było atoli postanowienie, że do wóz piasku i cementowanie ma być powierzone p. Glasnerowi.

Była to nagroda za to, że p. Glasner głosił na listy gwarectwa. Prace te rzeczywiście p. Glasnerowi powierzono. Ponieważ zaś pan ten na podobnych robotach się nie zna, wykonanie było jak twierdzą rzeczoznawcy liche i gdy nastąpiła odwilż, rezerwar uległ niszczeniu i zdawało się, że całą kolonię się zatopi.

Ciekawi jesteśmy, czy wobec tego p. Mładek zechce i nadal żyć z p. Glasnerem na pułnej stopie?

Darków. Nasz naczelnik kolejowy myśli sobie, że Darków leży gdzieś w krainie pod rządami pruskiej pikethauby i w karygodny sposób obchodzi się z ludnością polską i okazuje swoją „wyższą kulturę” prusofilską. Oto w przeszłym tygodniu zażądał pewien podróżny biletu do Dąbrowej, a naczelnik stacji, jakiś dziwnie usposobiony z błyszczącymi oczkami — gada: „Wohin wollen Sie fahren? Nach Dąbrowa bekommen Sie keine Karte! Dąbrowa ist in Russland!” — To znaczy: „Dokąd chce Pan jechać? Do Dąbrowej nie otrzyma Pan kartki. Dąbrowa jest w Rosyi!” — A kiedy na tę bezczelność i te drwiny podróżny powtórnie zażądał biletu do Dąbrowej przy Karwinie, wtedy dopiero niby się opamiętał p. naczelnik, że jest w polskiej krainie na Śląsku i wydał bilet! — Wzywamy pizeto Lyrekę kolejową, ażeby tego prusofila pouczyła o jego obowiązkach i odesłała go do szkoły elementarnej, aby się nauczył grzecznie obchodzić z ludźmi. Lud polski powinien zaś stanowczo i śmiało zbesztać natychmiast takich prusofilskich urzędników, wnosząc odrazu zaskarżenie do Dyrekcyi i z urzędami i konduktorami inaczej nie mówić, jak tylko po polsku i biletów nie dawać jak tylko na wezwanie polskie, aby się już raz ci polakożercy przekonali, że żyją w kraju polskim i z polskiego ludu i za nasze pieniądze chleb jedzą!! Czuj-duc!

Karwina. Z chwilą przybycia do naszej gminy sióstr miłosierdzia udawały one zawsze takie niewiniątka, jakby nie umiały do pięciu naliczyć. Kiedy jednak miłe siostrzyczki usiadły dobrze we swoich wygodnych siedzibach, pozwalają sobie niektóre z nich na rozmaite wybryki, na dowód czego służy następujący wypadek. Przed kilkunastu dniami poszła pewna dziewczyna do szpitala, będącego własnością austr. Tow. hutniczo-górniczego, mającego siedzibę sióstr miłosierdzia, prosząc uprzejmie jedną z nich, że ma nieznośny ból zębów i żeby była tak łaskawa go wyjąć. Ta, zamiast ulżyć cierpiącej dziewczynie, zbesztła ją bez pardonu i oświadczyła, że ona popołudniu nie ordynuje. Trzeba jeszcze dodać, że przełożona owego szpitala również wobec pacjentów zbyt szorstko się zachowuje.

Karwina. Polska szkoła „na szóstym” została bieżącego tygodnia zutrakwizowana. Nie ulega wątpliwości, że wielka wina tej utrakwizacji spada na kierownika tej szkoły, który więcej uwzględnia zachcianki p. Proskowetza, aniżeli zdanie doświadczonych pedagogów i potrzeby miejscowych stosunków. Zamach ten na szkołę polską — to sprawa p. Proskowetza, który ze szkół naszych chciałby zrobić fabryki renegatów, któreby ludowi naszemu żadnej nie przynosiły korzyści. Już to ci zastępcy kapitalistów dobrze wiedzą, jakich środków się chwytają, aby lud pracujący nie czerpał ze szkół prawdziwej oświaty!

Łazy. Na poczie tutejszej panują chińskie stosunki. Pocztmistrz nie utrzymuje męskich zdolnych listonoszy, ale posługuje się siłami taniemi, które obowiązków swoich wykonać wcale nie potrafią. Utrzymuje on nawet jednego chłopca, który po drodze bawi się z chłopcami a listów nie doręcza. Jeden z naszych abonentów użala się, że gazetę otrzymuje dopiero we środę, a był wypadek, że list polecony do niego adresowany leżał na poczie aż 21 dni, a nikt o nadejściu tego listu go nie uwiadomił. — Takie stosunki w gminie, liczącej około 6000 ludności, chyba dłużej istnieć nie mogą.

Mazańcowice. W nocy z ostatniego czwartku na piątek zmarł tutaj Andrzej Lipus, wymownik nr. 78. Śmierć zaskoczyła go w nie-trzeźwym stanie w drodze z karczmy do do-

mu. Nad ranem znaleźli go robotnicy bez życia. Komisya sądowa podała jako przyczynę uder serca.

Michałkowice. (Bal polskiej Czytelni. — Jak nas szlachta ignoruje.) W niedzielę, dnia 16. lutego b. r. urządziła tutejsza polska Czytelnia bal. W ślicznie udekorowanej sali bawili się licznie zebrani goście ochoczo i wesoło aż do białego rana. Ogólny dochód, przeznaczony przez Czytelnię na pokrycie kosztów gwiazdkowych, wynosił 220 K 20 h. Z początku nikt nie popsuł dobrej zabawy, — dopiero koło godziny 10. wieczorem zjawił się nasz „szlachcic“, o którym już raz „Głos ludu śl.“ pisał, że pocztowych członków naszej Czytelni nie nazywa inaczej, jak — hołotą i chacharami.

Na bal Czytelni ubrał się najuboższy górnik jak najstaranniej i jak tylko mógł; ale nasz szlachcic raczył przybyć ku ogólnemu oburzeniu w chacharskim kostymie — nieogolony, ba nawet obtargany. Chciał nam widocznie pokazać, jak nami pogardza, jak uwielbia Niemców, na których bal „szulferein, ski“ raczył się zjawić jak najwytworniejszy elegant w ubraniu za 80 złr.!! Naturalnie Niemcy dla szlachcica a szczególnie polakożerczy „Schulverein“ — to zupełnie co innego!

Oldrzychowice. Proces, jaki tutejsi obywatele przez długie lata z gminą miasta Cieszyna prowadzili, ukończony został nareszcie na korzyść obywateli. Koszta tego procesu dochodziły blisko do 14.000 K, które pokryć musi miasto Cieszyn. Obywateli naszych zastępował dr. Kreisel, adwokat z Frysztata, któremu miasto Cieszyn zapłacić musi 2.500 K tytułem kosztów.

Zawada. Na wniosek p. Franciszka Balzara, przełożonego gminy tutejszej, uchwalił Wydział gminny jednogłośnie na posiedzeniu odbytem dnia 9. lutego b. r., że językiem urzędowym gminy ustanawia się język polski, o czym uwiadomiony został Wydział krajowy i c. k. Rząd w Opawie.

Koniec alkoholika. W poniedziałek rano znaleziono w Cieszynie trupa 38-letniego Tomasza Drawniaka, zatrudnionego przy pracy w wielkim tutejszym młynie. Będąc w nieprzytomnym stanie z powodu upicia się padł on prawdopodobnie twarzą na rozmiękczoną deszczami ziemię i udusił się. Pochodził z Tresnej w Galicyi.

Piwo drożeje! Browary wszystkie na Śląsku podwyższyły cenę za piwo o 1 K od hektolitra.

Wiedeń. Na Walnem Zgromadzeniu „Ogniska“ dnia 19. b. m. wybrano następujący Wydział: Prezydium: Prezes: Kazimierz Sawicki. Wiceprezes: Józef Duda. Sekretarz: Wiktor Proszowski. Skarbnik: Karol Kiswa. Członkowie Wydziału: Jan Maniecki, Władysław Trybowski, Paweł Koźdoń, Jan Bańkowski, Maryan Lorentski, Roman Tenner, Józef Artymowicz, Jan Pindor.

Rozmaitości.

Oryginalne zawiadomienie ślubne. Niedawno odbył się ślub lwowskiego przemysłowca mleczarskiego p. Bielikowicza z panną Czerwińską, a para młodych rozesłała znajomym następujące zawiadomienia: „Michał i Marya z Czerwińskich Bielikowiczowie, pierwszy w 53 wiośnie swego starokawalerstwa, druga w 32 wiośnie staropanieństwa, bez przymusu z wielką radością zmienili stan wolny na kajdany małżeńskie. Uroczystość pogrzebowa dotychczasowego ich stanu od-

była się o godzinie 7. rano 28. stycznia 1908 r. w kościele parafialnym św. Anny we Lwowie.“

Przedstawienia teatralne dla uczczenia jubileuszu cesarskiego. W Wiedniu teatr nad Wiedeńką zamierza urządzić w roku jubileuszowym cesarza przedstawienia we wszystkich językach w Austrii używanych. Będą więc dane przedstawienia w językach: niemieckim, czeskim, polskim, słoweńskim, włoskim, chorwackim i ruskim. Sztuki mają być tak dobrane, aby uwytłumaczyły i życie narodowe i dawały obraz kostymów narodowych. Program przedstawień będzie ogłoszony po przeprowadzeniu rokowań z dyrektorami teatrów w wszystkich krajach koronnych.

Zbrodnia jak w bajce. Ze Stanisławowa donoszą, że przed kilku dniami, w nocy, w czasie szalonej zawieruchy, zgłosiły się do wójty w Tyśmieniczaniech, wsi w powiecie nadworniańskim, dwie dziewczyny wiejskie wracające z Ameryki w strony rodzinne i prosiły o nocleg. Dziewczęta opowiadały, że posiadają przy sobie około 2000 koron, zarobione w Ameryce, a ponieważ boją się gdzieś indziej nocować, aby im pieniędzy nie skradziono, udają się pod pewną opiekę naczelnika gminy. Wójt przyjął dziewczęta na nocleg i jednej pościelił na ławie a drugiej na przypiecku. Dziewczyna na ławie usnęła od razu jak kamień, natomiast druga zasnąć nie mogła i dzięki temu podsłyszala, jak wójt umawiał się z żoną, aby dziewczęta pozabijać i zabrać im pieniądze. Kiedy wójtostwo poszło do komory, aby wykopać jamę na ukrycie dwu trupów, przerażona dziewczyna zeskoczyła z pieca, a nie mogąc dobudzić się swej towarzyszki, sama uciekła w pole i wsiadła na spotkanie po drodze sanie jakiegoś pachciarza, który zawiózł ją do najbliższego posterunku żandarmeryi. Zaalarmowani żandarmi udali się natychmiast do domu wójty, który tymczasem śpiącą na ławie dziewczynę już zamordował i wraz z żoną okuli go zaraz w łańcuchy.

Rabuś w worku. W dobrach hr. Karolińskiego na Węgrzech pozostała przed kilku dniami córka leśniczego sama w domu. Czekala na powrót ojca i przygotowywała dla niego wieczerzę. Nagle posłyszala pukanie do drzwi i poszła otworzyć. Przed nią stanął jakiś zmęczony podróżny i błagał:

— Na Boga i wszystkich Świętych zaklinam was, przyjmcie biednego podróżnego na nocleg!

— Jestem sama w domu — odparła dziewczyna — i nie mogę przyjmować nikogo obcego.

— Pozwólcie mi przynajmniej pozostawić mój worek w kuchni. Bóg wam to wynagrodzi. Cały mój majątek dzwigam w tym worku. Ze znużenia nie mogę ani kroku postąpić dalej. Może gdzie w pobliżu znajdę przytułek.

Dziewczyna wzruszona zgodziła się na to. Przybysz postawił worek w kącie a sam się oddalił. Dziewczyna zajęła się prasowaniem. Nagle włosy jej stanęły dębem na głowie; worek zaczął się poruszać, a z niego zaczął się powoli wysuwać wielki nóż. Dziewczyna opamiętała się szybko, pochwyciła ze ścian strzelbę ojca i bez namysłu wystrzeliła do worka. Worek przestał się poruszać, natomiast zaczęła z niego płynąć struga krwi. Dziewczyna pobiegła po żandarmów. Po otwarcu worka pokazało się, iż znajdował się w nim człowiek już nieżywy. Kula utkwiała w samem sercu. Przy trupie znaleziono nóż i świstawkę sygnałową, która miała przywołać współników. — Żandarm świsnął i rzeczywiście po kilku chwilach wyskoczyło z lasu trzech uzbrojonych drabów. Żandarmi

przyjęli ich strzałami. Jednego z nich zabito, dwóch rannych aresztowano.

Zamach w kościele. W kościele w Denver anarchista włoski zastrzelił podczas nabożeństwa księdza rzymsko-katolickiego, Leona Heinrichsa. — Sprawcę uwięziono.

W 22 guberniach głód! Dwadzieścia dwie gubernie w Rosyi Europejskiej pozostaną bez ozimin z powodu suszy jesiennej. Pan Demczinskij oświadcza to na podstawie ogłoszonych danych urzędowych. „Dwadzieścia dwie gubernie — pisze on — trzeba będzie ratować od głodu. Dwadzieścia dwie gubernie trzeba będzie obdzielić zbożem jarem na zasiewy, aby ziemia nie leżała ugiorem. Nowe nieszczęście sunie się na nas. Trzeba już teraz przygotować zboże na zasiewy, mąkę dla głodnych, a przede wszystkim pieniądze, pieniądze... Gdy rzucimy okiem wstecz na dwa lub trzy dziesiątki lat, mimowoli uderzy nas ten fakt, że przedtem nieurodzaje dotykały niewielkie pasy, gdy tymczasem w ostatnich latach stały się one zjawiskiem prawie systematycznym na olbrzymich przestrzeniach, obejmujących omal nie połowę Rosyi. Wyjaśnienie tego faktu znajdujemy w obszernych pracach byłych rad w sprawie przemysłu rolniczego. Wszelkie pożyczki w naturze lub w pieniądzu ratują ludność od śmierci głodowej, ale nie mogą uchronić jej od zupełnego upadku, wskutek utraty całego inwentarza. Głód w roku 1891 zmniejszył tylko w jednej gubernii ilość koni o 190 tysięcy, zmniejszył też ilość bydła, które sprzedawano za bezen (krowy po 5 rubli, konie po 3 ruble). Niszczono pokrycia chat, by jako tako przekarmić inwentarz pozostały, wskutek tego chata gniła; cała rodzina zmęczona głodem nie miała sił do pracy. Straszny jest więc głód, ale jeszcze straszniejsze skutki jego — straszną jest ta niemoc gospodarza, którą nieodwołalnie głód sprowadza. Ta właśnie niemoc gospodarza, zwiększająca się z roku na rok wskutek nowych nieurodzajów, daje upadek zupełny, kiedy ludność staje się już niezdolną do walki o własnych siłach nawet z najmniejszym nieszczęściem i schyla tylko głowę, pokornie czekając nowych ciosów losu. Wobec tego żadne „zapomogi“ nie uratują ludności. Trzeba dla niej pomocy bardziej realnej, bardziej ciągłej. Trzeba nauczyć ludność walczyć z przeszkodami, zwyciężać napotymane trudności.“ — Ratunek wskazuje Demczinskij: nauczyć włościan umiejętności prawidłowego gospodarowania, w podniesieniu kultury rolniczej kraju.

Śledzie stanieją. Donoszą, że połów śledzi jest w tym roku nadzwyczaj obfity. — W Ostendzie na targu w jednym dniu sprzedano 15 milionów śledzi świeżo złowionych i to po cenach niższych do połowy. Za 100 kilogramów śledzi zamiast 7⁵⁰, płacono tylko 4³⁷ i pół marek. Główne wysyłki śledzi uskutecznił do Niemiec i Holandyi.

Dywany i ręczniki z papieru. Z Pragi nadchodzi zajmująca wiadomość, że niebawem powstać ma w Czechach pierwsza w Austrii i wogóle jedna z pierwszych w Europie fabryka dywanów i ręczników z papieru. Po długich doświadczeniach bowiem udało się saskiemu fabrykantowi Emilowi Clavierz wynaleść sposób robienia tkanin z ubitej masy papierowej. Tkanin tę nazwał on „Xyolin“ i na razie używa jej do wyrabiania dywanów, chodników, mat i ręczników. Wyroby te oddają znakomite usługi, są nierównie tańsze od tkanin z wełny, bawełny lub sierści wielbłąda, a mają przed nimi tę zaletę, że robactwo ich się nie czepia. Drugą zaletą tej nowej tkaniny jest to, że kurz tylko lekko trzyma się na niej, wobec czego bardzo łatwo daje się

czyścić. Silne trzepanie ani zmywanie nie jej nie szkodzi. Ponieważ dywany z „Xyolinu“ wyglądają zawsze świeżo i czysto, przeto nadają się wybornie do wyścielania podłóg w letnich mieszkaniach. Ręczniki xyolinowe tak przyjęły się w Niemczech, że w ciągu krótkiego czasu trwania ich fabrykacji sprzedano ich przeszło siedm milionów sztuk. Na zewnątrz nie różnią się prawie wcale od ręczników lnianych, a kosztują w handlu hurtownym zaledwie jedną markę za tuzin. Nadto używają Xyolinu coraz więcej do fabrykacji kapeluszy damskich i męskich zamiast tkanin słomianych, do wyrobu trzewików sportowych i do gimnastyki, tudzież do dekoracji ścian zamiast linoleum, gdyż efekt kolorów tkaniny xyolinowej jest nierównie silniejszy niż linoleum. W ostatnich czasach zaczęto używać Xyolinu z powodzeniem także jako dodatku do bawełny przy fabrykacji tkanin na ubrania, a może niebawem dożyjemy tego, że ludzie będą chodzili ubrani w garnitury papierowe.

Samobójstwa żołnierzy. Wystrzałem z rewolweru usiłował odebrać sobie życie Otton Ehrlich, jednoroczny ochotnik 8. pułku piechoty w Bernie. Ciężko rannego dwieziono do szpitala wojskowego. Sprawa ta wywołała tem większe zaniepokojenie, że w Bernie w przeciągu kilku dni odebrało sobie poprzednio życie dwóch żołnierzy, a mianowicie Ludwik Weinberger, szeregowiec 49. tudzież A. Słowaczek, szeregowiec 8. pułku piechoty. O motywach tych trzech samobójstw nie wiadomo, gdyż miejscowe władze wojskowe otoczyły je ścisłą tajemnicą, zamiast — jak to być powinno — otwarcie odsłonić prawdę, uspokoić opinię publiczną, a winnych, którzy spowodowali te zamachy, o ile wchodzą w grę powody natury wojskowej, pociągnąć do odpowiedzialności i surowo ukarać.

Zapotrzebowanie nauczycieli. Z Parany donoszą o coraz bardziej rosnącym zapotrzebowaniu na nauczycieli ludowych, z których kilkunastu odrazu otrzymałoby posady na nienajgorszych warunkach. Osobom interesowanym udziela bliższych wyjaśnień redakcja „Przeglądu Emigracyjnego“ we Lwowie.

Nadesłane.

Zwracamy uwagę Szan. Czytelników na anons Anglo-kontynentalnego Biura podróży w Rotterdamie, przewożącego ludzi do Północnej Ameryki angielskimi okrętami. Każdy nasz polski emigrant powinien jechać do Ameryki angielskim okrętem, bo angielskimi okrętami w 3. klasie jadą ludzie inteligentni z Anglii, którzy przyzwyczajeni są do czystości, dobrego wikt i dobrej obsługi, więc odpowiednio do wymagań angielskiej klienteli urządzona jest 3. klasa na angielskich okrętach. Podzielona ona jest na kajuty, jak klasa druga, i do każdej kajuty przychodzi 2 lub 4, a najwyżej 6 osób. Męża od żony nie rozdzielają, ale dają im osobną kajutę o dwóch łóżkach. Jeżeli jedzie cała rodzina, to dostanie także osobną kajutę. Taksamo koledzy dostają osobną kajutę dla siebie. Kobiety i dziewczęta, jadące bez towarzystwa, dostają kajuty w oddziale damskim i doznają szczególnej opieki.

Oprócz tego na angielskim okręcie w 3. klasie jest osobny pokład do przechadzek, sala do siedzenia przez dzień, osobna sala ja-

dalna i osobna sala do palenia papierosów i cygar. Wikt jest smaczny i zdrowy, dają go poddostatkiem cztery razy dziennie, ale nie w blaszankach, jak na innych okrętach, tylko na talerzach.

Co najważniejsza, kompanie angielskie dokładają wszelkich starań, by rząd amerykański nikogo nie zwracał z portu amerykańskiego i w tym celu łożą pieniądze i trzymają w każdym amerykańskim porcie adwokatów, którzy emigrantów wobec władz amerykańskich bronią i chronią od zwrotów. Dlatego też człowiek, jadący do Ameryki angielskim okrętem, jest prawie pewny, że nie zostanie napowrót odesłany.

Ogłoszenia.

Nadzwyczajne walne zebranie BAZARU LUDOW. WE FRYSZTACIE

odbędzie się w niedzielę, dnia 15. marca 1908 o godz. 2. popołudniu w sali p. Getreidera we Frysztacie z następującym porządkiem obrad:

1. Dyskusja nad rozwojem Bazaru ludowego.
2. Wystąpienie z centralnego Związku dla austr. spółek spożywczych we Wiedniu i ewentualne przystąpienie do innego związku.

Rada nadzorcza Bazaru lud. we Frysztacie:

Franc. Parchański,
przewodniczący.

Jan Foltyn,
sekretarz.

1—2

Budynek mieszkalny Nr. 247

o 4 izbach z kuchniami i 2 bez kuchni, mury, wany, papierem kryty, obok niego dwa place pod budowę, przy drodze karwińskiej, na dolnym przedmieściu we Frysztacie położony. Jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami do sprzedania. — Wiadomość tamże. 1—3

Ostrzeżenie.

Wszystkich kupców, gospodzkich i rzemieślników powiatu fryszackiego, a szczególnie gminy piotrowickiej, ostrzegam, żeby żonie mojej Bercie Lincner ze Skerbeńska (Śląsk pruski) nie pożyczali lub nie dawali na kredyt, ponieważ ja za nią żadnych długów płacić nie będę. Bteżej Lincner, obecnie w Westfalii. 1—1

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Taniej niż wszędzie znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon poleca Szanownej P. T. Publiczności

Tkálnia płócien JÓZEFA JÓRASZA

„Pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franco.



Precz z nasionami niemieckimi!

Sprzedaj nasion

W. GOLIŃSKA
KRAKÓW,

Półwie Zwierzynieckie, Kościuszki 48.

Poleca najlepsze nasiona warzywne i kwiatowe z sławnej na cały świat firmy

Vilmorin et Andrieux i Ska. we Francji

jakoto: buraki ćwikłowe, cebulę żytawską i holenderską, kapusty różne, jak białą brunświcką i czerwoną erfurcką, kalarepę Goliat i wiedeńską, marchew karotę nantejską, ogórki, pietruszkę, karpiele, rzepę, rzodkiew, sałatę i t. d. i t. d., jak wogóle wszelkiego rodzaju nasiona.

—o Nasiona roślin pastewnych. o—

Cenniki wysyła się bezpłatnie na każde żądanie. Nasiona dostarcza się w torebkach zamkniętych szczególnie lub w woreczkach opłombowanych, zaopatrzonych przepisem hodowli.

!!! DLA KÓLEK ROLNICZYCH UDZIELA SIĘ ODPOWIEDNIEGO OPUSTU. !!!

— Zamówienia uskutecznią się natychmiast. —



KALENDARZ

powszechny ludowy Domu Nar. na rok 1908. jest do nabycia za 30 h. w księgarni p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego

w CIESZYNIE, ul. Stefanji 42.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Chałupa

z budynkami gospodarczymi, wielkim ogrodem i 5 morgami pola, w pięknym położeniu przy drodze w **Mnisztwie pod l. 23**, około 20 minut drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do sprzedania. Informacji co do adresu udzieli nasza redakcja. 2—2

Dr. M. Wojczyński

lekarz, osiadł w Suchej Górnej (gospoda p. Wróbla). 2—2

Dwóch uczni

do nauki pod dogodnymi warunkami od rodziców porządných przyjmie **Michał Tatka**, majster krawiecki w **Zabrzegu nad Odrą** (Morawy). 3—3

ZDOLNEGO CZELADNIKA I UCZNIA

porządných rodziców przyjmie zaraz **Franciszek Kożusznik**, krawiec męski, **Dolna Sucha nr. 116**, p. Sucha Górna. 2—2

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci **4 1/4 proc.** a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywid. udę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladownictwo podlega



Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnicą. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3'60. Wysyła za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregradzie

przy **Rohitsch-Sauerbrunn**.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurnki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.]



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3.— wielka flaszka K 5.—. 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzednim nadesłaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich wkładać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także przestawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.

„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h

Przy wielokrotnym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tydzień

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimiennne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Gwałt i podstęp.

We wtorek nareszcie walka o ustawę wywłaszczającą w Prusiech dobiega końca. Izba poselska Sejmu pruskiego przyjęła drobne „powrawki”, uchwalone przez Izbę panów, a następnie całe przedłożenie w trzecim czytaniu. Mimo, że było to właściwie tylko prostą formalnością, wywiązała się i przy tej sposobności raz jeszcze dość ożywiona dyskusja. Rozpoczął ją poseł polski, ksiądz prałat Stychel, który tak ostro napiętnował ten nowy gwałt antypolski, że aż dwukrotnie naraził się na napomnienie i nagane ze strony prezydenta. „Nie rozsądek i sprawiedliwość — mówił ks. Stychel — lecz krwawa pięść żelazna podyktowała tę ustawę. Zamierzacie nas obedrzeć z naszej duchowej i materialnej własności, wypędzić z własnej ziemi — i to przy pomocy środków, nie godnych rządu cywilizowanego państwa. Zapominacie o tem, że siódme przykazanie obowiązuje także w sprawie polskiej.” Za te właśnie silne akcenty słusznego zupełnie oburzenia prezydent Izby „przywołał do porządku” mowę polskiego. Wytrawny ten parlamentarzysta nie dał się jednak zbić z tropu tą drażliwością prezydenta i w dalszym ciągu swej mowy chlostał

w dobitny sposób hypokryzję i bandycę zachłanność pruską, a na zakończenie zapewnił rząd i antypolską większość, że i ta ustawa podniesie tylko ducha narodowego w ludności polskiej i wzmocni tylko jej wewnętrzną jedność i tem samem doda jej nowych sił do walki o swój byt narodowy.

Aż dwóch ministrów pruskich usiłowało następnie odeprzeć i osłabić te ostre cięsy z ust polskiego mowcy, a nie posiadając do tego odpowiednich moralnych argumentów, odpowiedziało na nie groźbami nowych gwałtów. Tak jeden jak i drugi dał do zrozumienia, że jeśli Polacy i teraz jeszcze nie ulegną, nie ukorzą się przed żelazną pięścią pruską rząd rychło sięgnie po dalsze jeszcze tysiące hektarów polskiej ziemi.

Groźba ta atoli już z tej przyczyny nie sprawiła żadnego wrażenia w Izbie, ponieważ i tak wszyscy są przekonani, iż ustawa obecna jest tylko początkiem dalszej jeszcze rozleglejszej grabieży polskiej własności.

A mimo to, mimo tej bandyckiej buty, okazywanej przez siepaczy pruskie, coraz widoczniejszem się staje, że drżą oni na myśl, iż ludność polska jednak stawi opór i nie ustąpi z swej ziemi rychlej, dopóty brutalną przemocą z niej wyrugowaną nie zostanie.

czyli innemi słowy, że zmusi ona tem rząd do zamienienia w czyn obecnej uchwalonej ustawy. Rzecz to niezmiernie znamienna, że teraz, gdy rząd dopiął już celu, gdy uzyskał już upoważnienie do wydzierania gwałtem ziemi polskiej, właśnie rządowe i hakatystyczne organa usiłują w tonie nibyto życzliwym przekonać Polaków, iż lepiej dla nich będzie, jeżeli do takiej ostateczności nie dopuszczą, lecz wyzbywać się będą swej własności. Niezwykle znamiennym pod tym względem jest artykuł, ogłoszony teraz w oficjalnym organie hakaty „Ostmark” przez posła Dewitza, jednego z mężów zaufania komisji kolonizacyjnej. Otóż pisze on między innemi:

„Cóżby za interes mogli mieć Polacy w tem, iżby wystawiali się na niepewną takse majątku przy wywłaszczeniu, jeżeli komisja kolonizacyjna stale podawać im będzie wysokie ceny w razie dobrowolnej sprzedaży? Jest rzeczą prawdopodobną, że prezes komisji kolonizacyjnej, który odtąd będzie miał prawo ustanawiania ceny na własną rękę, nie wniesie zaraz o wywłaszczenie przy pierwszym odrzuceniu propozycji sprzedania dóbr komisji z wolnej ręki, lecz kierować się będzie zasadą, że cierpliwością łatwiej dojść do celu w takich sprawach. Powolne a oparte na

„Zaranie śląskie”.

(Wyjaśnienia wydawcy.)

Ponieważ z powodu krytyki „Zarania” w „Głosie ludu śl.” (nr. 8) umieściłem już w części wychodzących naszych pismach odpowiedź polemiczną, mogę się obecnie ograniczyć tylko do powtórzenia tych ustępów, które są ściśle rzeczowe, a które mają li tylko zadanie określić intencje wydawcy. Powiedziałem tam, że potrzebę czasopisma takiego na Śląsku uznano ogólnie. Że jednak czasopismo powstaje w warunkach bardzo trudnych. Stąd wynika, że krytyka fachowa powinna zważyć cele, które sobie postawiło (patrz zeszły l.) — powinna oceniać utwory ze stanowiska uprzedzonego i doświadczonego nauczyciela, wobec niedoświadczonych po większej części, a zrywających się do szlachetnego lotu sił. Bo „Zaranie” nie spełnia zadania wystawy najcenniejszych prac, lecz chce spełnić zadanie szkółki, w której pracują i robią za-

dania obok zdolnych i mniej utalentowane dzieci. O postępkach ostatecznie rozstrzygnie nie tyle talent, ile pracowitość i pilność. „Zaranie” chce wychować sobie stałych współpracowników ze wszystkich warstw ludu śląskiego, stąd musi i umieszczać i rzeczy mniejszej wartości, bo dla większości czytelników właśnie te słabsze utwory są przystępne, a „Zaranie” ma w programie rozszerzenie zamięłowania do rzeczy literackich i odwołania młodych umysłów od zgubnego dla sere zajmowania się wyłącznie kwestjami politycznymi i czytania jałowych i wstrętnych nieraz polemik stronnictw.

Gdyby chcieć podnieść poziom „Zarania”, toby się znalazł bardzo łatwy i wygodny sposób, który wydawcy już także proponowano. Oto trzeba by się tylko zwrócić do wszystkich literatów, autorów i poetów współczesnych polskich i poprosić ich o łaskawe współpracownictwo, którego by „Zaranie” z pewnością nie odmówił, ze względu na „zagrożoną dzielnicę” i ze względu na fakt, że Śląsk od

kilku dziesiątek lat jest Benjaminskiem Wielkiej Małopolski. (Zawiliński, Poradnik językowy lutv. b. r.)

Byłby to rozwój naturalny, byłaby to ewolucja? Nie. Byłby to tylko świeży pokost na starym drzewie, że dla starszych, którzy i tak mają sposobność podziwiać utwory celne najwybitniejszych nowych poetów w „Tygodnikach ilustrowanych” i innych. Ale młódź nasza? Tejby skrzydła opadły. Któżby się odważył umieścić w „Zaraniu” swój wiersz obok wierszy n. p. Rydla, Tetmajera, Staffa, Kasprowicza? Któż nowelkę obok Żeromskiego, Konopnickiej, Sienkiewicza? Byłby to początek końca dla „Zarania”. O jakimś samostannym postępie, opartym na naturalnym, organicznym rozwoju współpracowników i czytelników mowy by nie było. Przeciwnie, „Zaranie” takie, jakie jest, ma przyszłość przed sobą, bo ma wszelkie dane dalszego rozwoju.

Dr. Ernest Farnik, wydawca „Zarania”

dobrze obmyślanem stanie postępowanie, liczące się ze słabościami ludzkiemi, wykaże w tym wypadku siłę komisji kolonizacyjnej. Bezwzględne zaś postępowanie byłoby niebezpiecznem tak ze względów politycznych, jak i parlamentarnych.”

W ten więc sposób nęci teraz rząd pruski polskich właścicieli ziemi do dobrowolnej sprzedaży. Rozbójnik przyłożywszy swej ofierze pistolet do piersi, obawia się jeszcze pociągnąć za cyngiel — w nadziei, że napałnięty dobrowolnie podda się grabieży — i uwolni go od konieczności popełnienia morderstwa. A głosów takich pojawia się teraz mnóstwo, równocześnie zaś już teraz podobno wszyscy agenci komisji kolonizacyjnej są w pełnym ruchu i już narzucają się polskim ziemianom z niezwykle korzystnymi ofertami kupna.

I wobec tego spada na ziemian polskich w zaborze pruskim wprost święty obowiązek trzymania się ziemi do ostatka. Kto dziś dobrowolnie sprzedaje ją rządowi pruskiemu, podwójną szkodę wyrządzi swemu społeczeństwu. Niechże rząd pruski w każdym wypadku okryje się przed światem haniebną opinią zwykłego bandyty!

Zamach na szacha perskiego.

W piątek zeszłego tygodnia dokonano zamachu na **szacha perskiego**.

W jednej z wąskich ulic o godzinie 3. popołudniu z **dachu domu rzucono dwie bomby na szacha**, który właśnie jechał do Doszan-Tepeh. Jedna bomba wybuchła w powietrzu, druga upadła na ziemię w pobliżu samochodu szacha. Trzej jeźdźcy zginęli, szofer i 20 innych osób odniosło lekkie zranienia. — Szach nie znajdował się w samochodzie, lecz jechał w powozie, w pewnym odaleniu za samochodem. Szach wysiadł z powozu i udał się do pobliskiego domu, skąd niepostrzeżenie udał się do pałacu.

Scisłe przeszukiwanie domu, z którego rzucono bombę, oraz domów sąsiednich, pozostało bez rezultatu i nie wykryło tam żadnych podejrzanych osób.

Dzienniki donoszą następujące szczegóły o tym zamachu:

Po zażegnaniu ostatniego przesilenia w parlamencie, szach odbywał pierwszą przejażdżkę. — W zamachu uczestniczyło bardzo wielu spiskowców, którzy rozstawili się na wszystkich ulicach, które szach miał przejeżdżać. Powóz szacha poprzedzała bardzo silna eskorta jeźdźców.

Nagle usłyszano silną detonację, po której nastąpiła druga. Według jednej wersji bomby rzucono z dachu domu, według drugiej pod samochód szacha rzucono dwie maszyny piekielne, od których wybuchu zginęło kilku ludzi z eskorty. Sprawcy sądzili, że szach znajduje się w samochodzie, podczas gdy on jechał w powozie w większym oddaleniu za samochodem. Szach nie odniósł zranienia, jednakże odłamki bomby dotarły do powozu i uszkodziły go.

Szach błądzi i drżący ze wzruszenia wysiadł z powozu i otoczony grupą oficerów gwardyi, schronił się do pobliskiego domu prywatnego. Dostęp do tego domu obsadzili jeźdźcy z eskorty, przygotowując się do udaremnienia ewentualnych dalszych zamachów. Równocześnie policja aresztowała ogromną liczbę osób i oczyściła z tłumu ulicę. Szach pod osłoną silnego oddziału konnicy odjechał z miejsca zamachu.

We wszystkich domach okolicznych przedsięwzięła policja natychmiastową rewizję, przyczem nastąpiły dalsze aresztowania. Aresztowani przeczą udziału w zamachu i podają, że bomby rzucono równocześnie z kilku dachów, a sprawcy zdołali zbiec.

Gdy bomby eksplodowały, w orszaku szacha i na ulicy powstało nie dające się opisać zamieszanie. Wybuch wyrządził znaczne szkody, zginęło kilka osób z eskorty, a także i kilku obywateli z pośród ciekawych, którzy przybyli, aby ujrzeć przejeżdżającego szacha. Liczbę mniej lub więcej ciężko rannych podają na 30. Po wybuchu jeźdźcy eskorty rzucili się na osłep w tłum, przypuszczając, że zdołają ująć sprawców. Zabili oni szablami kilka osób.

„Berliner Tageblatt” donosi, że po wybuchu bomb do powozu szacha dano 2 strzały.

Pismo to donosi dalej, że szach wobec groźby sytuacji ostatnich tygodni nie czuł się już więcej bezpiecznym w swoim pałacu i postanowił przenieść się do jednej ze swych wiejskich rezydencji.

Berlińskie poselstwo perskie otrzymało jedynie krótką depeszę o zamachu z tym dodatkiem, że szach nie doznał zranienia.

Dalsze doniesienia dzienników berlińskich zapewniają, że władze w Teheranie już od dłuższego czasu miały wiadomość, iż przygotowyje się spisek na szacha i skutkiem tego ostrzegały szacha przed wyjazdem z pałacu. Na tej podstawie zdwojono także straż pałacową. Policja teherańska liczyła na to, iż zdoła jeszcze na czas aresztować spiskowców.

W kołach politycznych w Teheranie panuje przekonanie, że spiskowcy mieli pomocników w wysokich sferach rządowych, a mówią także, że i pośród członków parlamentu.

Stosunki na kolei Północnej.

Na posiedzeniu komisji budżetowej Izby poselskiej w Wiedniu zajmowano się szerzej stosunkami kolei Północnej. Ostrej krytyce poddał je dr. Kozłowski, domagając się lepszej znajomości języka polskiego od urzędników i służby na galicyjskich i śląskich liniach, polskich napisów na stacjach, lepszych połączeń z Krakowem i lepszych rozkładów jazdy na liniach kolei Północnej, oraz rozszerzenia dworca w Oświęcimiu.

Dr. Koliszer zajmował się stosunkami ruchu na kolei Północnej, gdzie nie tylko brak wagonów, ale także wprost niemożliwe jest zaopatrzenie stacji. Im więcej wagonów dla kolei Północnej desygnowano, tem większe trudności powstawały. W tym samym jednakże czasie, w którym rodzinnych towarów dla braku wagonów nie można było ekspedycyować, ładowano rosyjskie transporty cukrowe. Wydatki, jakie obecnie musi się poczynić na inwestycje kolei Północnej, są niewystarczające. Mowca żąda stanowczo odpowiedniego przebudowania dworca w Morawskiej Ostrawie.

Minister Derschatta przyrzekł według możliwości uwzględnić życzenia robotników co do polepszenia bytu. Co do obsadzenia wakującej posady kierownika ruchu kolei Północnej, to wobec ważności tego stanowiska miarodajną może być tylko kwalifikacja. Minister omawiał następnie szczegółowo kwestję objęcia całego personelu urzędniczego i służbowego kolei Północnej do statutu kolei państwowej. Kategorycznie odpychał zarzut, jakoby jakiegokolwiek poczynionej obietnicy nie dotrzymał i wskazuje na trudności w ure-

gulowaniu tej kwestyi. Co się tyczy pewnego zastoju i przerw ruchu na kolei Północnej, to wskazać musi na ogromny wzrost tak ruchu towarowego jak i osobowego. Przewidziana w budżecie według stosunków ocenionych w maju, kwota 8½ miliona kor. na inwestycje budowlane jest niewystarczającą i musi się ją podwyższyć do 20 milionów.

Reformy w armii.

Austriacko-węgierski minister wojny, generał Schoenaich, złożył w obu delegacjach oświadczenia, które zdają się świadczyć, że administracja wojskowa z pewną nieśmiałością wkraczać poczyną na drogę reform, których dokonanie dawno już powinno było należeć do przeszłości. W Austrii wogóle nie chciano sobie zdawać sprawy z tego, że od chwili wprowadzenia w życie nowej ustawy,

opartej na powszechnej służbie wojskowej, zmienił się zasadniczo charakter armii. Błąd polegał na tem, że za armię poczytywano sztaby generalne, korpusy wyższych i niższych oficerów, bez należytego uwzględnienia ogółu żołnierzy, którzy są trzonem i rdzeniem armii i wraz z korpusem oficerów i komendantów wytwarzają jej zbiorową duszę. Kazania wojskowe o patriotyzmie austriackim, w połączeniu z karnością, nie zastosowaną do charakteru nowych czasów, nie telną ożywczego ducha w armię, złożoną z różnorodnych żywiołów narodowych i społecznych. Żołnierz musi czuć się także w szeregach armii obywatelem państwa i synem swego narodu, musi nie tylko spełniać tutaj ciężkie obowiązki, lecz także musi mieć pewne prawa.

A tych praw on dotąd nie otrzymał. Nie dano mu najważniejszego, kardynalnego prawa obrony własnej w sądzie. Procedura wojskowa w Austrii jest zabytkiem archaicznym z czasów Maryi Teresy. Taka procedura nie istnieje w armii żadnego państwa, roszczonego sobie pretensję do miana cywilizacji. Wprawdzie co roku otrzymujemy w delegacjach i parlamencie przyrzeczenia, że nową procedurą wojskową, jest już wypracowana, że załatwiają się jedynie pewne formalności z rządem węgierskim, atoli obietnica reformy, choćby najuroczyściej składana, nie zastąpi reformy samej. Rok za rokiem mija, i tysiące egzystencji ludzkich łamie się pod naporem tłoków starej, brutalnie działającej maszyny sądowniczej w armii.

Marną dla żołnierza pociechą są przyrzeczenia ministra i „konieczność państwowa”. Delegaci powinni raz postawić tę kwestję ostrzu miecza i od jej załatwienia uczynić zależnem uchwalenie budżetu wojskowego.

Tak samo ma się sprawa ze „znęcaniem się nad żołnierzami”. Obecny minister wojny i minister obrony krajowej w Austrii objawiają tutaj najlepsze intencje, które atoli za czyn nie obstać, gdy życie ludzkie w grę wchodzi. Niema roku, ba miesiąca, żeby kilku żołnierzy nie targnęło się na własne życie, nie mogąc znieść sztyku i dowolności ze strony przełożonych. — Administracja wojskowa wziąć się powinna ostro do dzieła, jeżeli zechce wykerować stary nałóg, będący ciemną plamą na nowożytnej armii cywilizowanego państwa.

Jak wąż morski, prześlizguje się także co roku przez delegacje kwestya zreformowania jednorocznej służby wojskowej. Zarząd armii pragnie koniecznie zatrzymać przymusowy, drugi rok służby „za karę” dla tych jednorocznych ochotników, których, z jakiegokolwiek powodu, nie uznano za uzdolnionych do szar-

ży oficera. Pomimo, że powody, którymi wojskowość wymusiła swojego czasu to zastrzeżenie w służbie jednorocznej na obu parlamentach, już dawno istnieć przestały, nie chce administracja wojskowa pozbyć się raz nabytych praw i zatrzymuje „karny” drugi rok w służbie rzekomo jednorocznej.

Minister wojny generał Schönaich dawał mgliste przyrzeczenia zreformowania tego prawa, ale o zupełnem zniesieniu drugiego przymusowego roku służby dla ochotników nie nie mówił. Cóż w takim razie warto będą wszelkie reformy? Wprost nie do wiary, że delegacje nie upominają się z należytych naciskiem o zniesienie drakońskiego prawa, nie istniejącego nawet w państwie tak militarnem, jak Niemcy.

Powtarzające się w delegacjach co roku, z matematyczną ścisłością pod adresem administracji wojskowej, postulaty świadczą, że modernizacja armii postępuje w Austrii zółwim krokiem. Ludy i kraje ponoszą szalone na armię ciężary, ale nie mają w jej zarządzie praw należnych.

Zarząd armii liczyć się musi wreszcie z faktem, że czasy zmieniają się, że parlament obecny jest ludowy, że duch czasu nie może zatrzymać się przed kosztami, bo wniosą go do nich żołnierze, obywatele.... Wytwarzanie antagonizmów pomiędzy światem zewnętrznym a wojskowością — byłoby błędem, który sprowadzić by musiał najsmutniejsze dla państwa następstwa.

Przyrzeczenia reform w zakresie armii austriackiej zadowolić nikogo nie mogą; reformy muszą być wreszcie dokonane.

Przegląd polityczny.

Antysemici wobec plac oficerów.

W sprawie podwyższenia plac oficerskich odbyła się we wtorek dłuższa narada partii chrześcijańsko-społecznej, że postawiony będzie wniosek o ponowne odesłanie nuncyum węgierskiego do delegacji węgierskiej, aby w ten sposób sprowokować wspólne posiedzenie. Partya chrześcijańsko-społeczna jest w szczególności zdziwioną obiegającymi pogłoskami, że Węgrom przyrzeczono pewne koncesje narodowe w zamian za podwyższenie plac oficerów na przyszłej sekcji delegacyjnej, oraz że ze względu na oczekiwane rokowania z Węgrami delegacja odroczone być ma do jesieni.

Wśród posłów tego stronnictwa obiega pogłoska, którą podaje „Vaterland”, jakoby cesarz podczas „cercle'u” w rozmowie z prezydentem delegacji węgierskiej, Barabasem, miał powiedzieć: Za podwyższenie plac oficerskich nie może nastąpić żadna narodowa koncesja, ale bez podwyższenia już zupełnie nie. — „Die Zeit” zaznacza, że stanowisko partii chrześcijańsko-społecznej przypisać należy wpływowi pewnej bardzo bliskiej dworowi osobistości (następcy tronu).

Na środowisku przedpołudniowym posiedzeniu komisji wojskowej delegacji austriackiej obradowano nad renuncyum delegacji węgierskiej w sprawie plac oficerskich, lecz dotyczącej uchwały nie powzięto. Na tem posiedzeniu oświadczył minister wojny, że delegacje zostaną zwołane ponownie w maju r. b. Oświadczenie to ma uspokoić obawy stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego i skłoni je do zajęcia stanowiska, jakiego życzy sobie rząd.

Zakład pensyjny dla urzędników prywatnych.

W poniedziałek odbyło się konstytuujące zgromadzenie w sprawie ogólnego zakładu

pensyjnego dla urzędników prywatnych. Prezydent hr. Leopold Auersperg otworzył posiedzenie mową powitalną, w której przedstawił wyczerpująco zadanie zakładu, a szczególnie poruszył kwestię instytutów zastępczych, i wypowiedział się w tym kierunku, że ogólnie rozszerzone zdanie, jakoby instytuty zastępcze przy niskiej premii dawały wyższe świadczenia według jego zapatrywania okazuje się nieuzasadnionem.

Gdyby jednakże wbrew oczekiwaniu udało znaleźć korzystniejsze podstawy obliczeniowe, to on pierwszy przyjąłby je dla zakładu pensyjnego.

Rada rządowa Ferdynand Schnitzer z porządku dziennego przedstawił obszerny referat o projektach pierwszego statutu zakładu pensyjnego i o wzorowych normach czynności zakładu, o których miano wydać opinię. Projekty te przyjęto z kilkoma poprawkami.

Kwestya językowa w Czechach.

„Brüxer Ztg.” ogłasza rozmowę z ministrem Gessmanem, który oświadczył, że partya chrześcijańsko-społeczna chętnie jest gotową do połączenia się z innemi stronnictwami niemieckimi celem wspólnego postępowania w kwestyi językowej w Czechach. Partya jest za wyborem wspólnej komisji sądzi jednakże, że przewodnictwo w akcji powinno objąć inne stronnictwo, którego postawie pochodzą przeważnie z Czech. Minister radzi Niemcom, aby postępowali bardzo ostrożnie przy rozważaniu kwestyi chebskiej i innych spraw językowych w Czechach i ostrzega przed załatwieniem tej sprawy w Radzie państwa, gdyż wtedy Włosi i Słowienicy również chcieliby uregulowania kwestyi językowej na tych samych zasadach, a Niemcy alpejscy ucierpieliby na tem.

Dr. Gessmann sądzi, że tembardziej jest konieczną ostrożność, gdyż grozi utworzenie słowiańsko-romańskiego bloku, do którego mają się także przyłączyć socjaliści niemieccy.

Wybory sejmowe w Czechach.

W poniedziałek odbyły się wybory ścisłe i wybory z Izby handlowych do Sejmu. Dotychczas wybrano z Czechów: 29 Młodoczechów, 2 niezawisłych Młodoczechów, 3 Staroczechów, 42 agraryuszy czeskich, 1 niezawisłego agraryusza, 4 radykałów, 1 realistę i 1 z katolickiej partii ludowej. Z Niemców: 18 niemieckich postępowych, 8 z partii ludowej, 13 agraryuszy niemieckich, 1 wolnego agraryusza, 14 radykałów niemieckich, 3 Schoenererowców i samodzielnych Wszechniemców, 2 chrześcijańsko-socjalnych, 4 niezawisłych narodowców i 1 dzikiego.

Język czeski w sądach.

Najwyższy trybunał powziął ponownie uchwałę, że sąd w mieście Asch ma przyjmować i załatwiać także wszelkie podania i pisma czeskie.

Słowienicy i Czesi.

„Slavische Korespondenz” donosi z kół kompetentnych, że na wypadek wniesienia ustawy językowej dla Czech, Słowienicy wystąpią z takimi samymi żadaniami, aby równocześnie z uregulowaniem stosunków językowych w Czechach rząd przedłożył podobną ustawę, regulującą stosunki językowe w Styrii.

Socjaliści słowaccy.

We wtorek odbył się zjazd słowackich socjalistów, na którym uchwalono na wypadek gdyby rząd wniósł pluralny system wyborczy zamiast powszechnego prawa głosowania, rozpocząć strajk powszechny.

Następstwa wywłaszczenia.

Berlińskie pisma donoszą, że uchwalenie ustawy o wywłaszczeniu Polaków pociąga już za sobą konsekwencje przykre dla kupców i przemysłowców niemieckich. Zaraz po ogłoszeniu wyniku głosowania wszyscy Prusacy, mieszkający w okolicy Dąbrowy, otrzymali od polskiego związku robotniczego wezwanie, aby natychmiast opuścili Królestwo Polskie. Wezwanie podnosi, iż polski związek robotniczy nie może pozwolić na to, aby synowie zbrodniarzy, którzy narażają braci Polaków na głód i nędzę, karmili się krwią i potem ludu polskiego.

Paragraf 7. ustawy o stowarzyszeniach w Niemczech.

Komisja parlamentu odrzuciła § 7. o stowarzyszeniach, który przepisuje język niemiecki dla zgromadzeń.

Odrzucenie paragrafu 7. ustawy o stowarzyszeniach przez komisję parlamentu nastąpiło po czterodniowych naradach 16 głosami przeciw 11 głosom. Wszystkie wnioski kompromisowe zostały odrzucone. Z wyjątkiem tego jednego paragrafu komisja uchwaliła całą ustawę. Ponieważ w komisji według regulaminu ma się także odbyć drugie czytanie, rząd czyni starania o kompromis.

Szwajcaryja przeciwko terrorystom.

Rada związkowa zawarła z Rosją umowę w sprawie wzajemnego wydawania osób, które dopuściły się nadużyć z materiałami wybuchowymi.

Przeciwko anarchistom.

Sekretarz stanu dla spraw handlowych w Ameryce polecił wszystkim urzędnikom imigracyjnym, aby porozumieli się z władzami policyjnymi i detektywami i przy ich pomocy starali się kraj uwolnić od anarchistów i zbrodniarzy zagranicznych, których można wydalać na podstawie prawa o imigracji.

Władze amerykańskie postanowiły wydać wszystkich znanych anarchistów i zmienić stosowaną wobec nich politykę łagodności. Polityka ta bowiem czyniła z Chicago wprost wylęgarnię anarchizmu. Trzystu anarchistów już aresztowano. Pisma anarchistyczne ulegać będą w przyszłości ścisłej cenzurze.

Korespondencje.

Z BYSTREJ (koło Bielska).

Korzystając z uprzejmości Szanownej Redakcji, upominaliśmy się już raz o nasze prawa i piętnowaliśmy krzywdę, jakiej doznajemy ze strony ks. Bulowskiego, proboszcza w Bielsku. Podnosiliśmy bowiem z wyrazem oburzenia, że od Świąt wielkanocnych zeszłego roku odprawia on nabożeństwo w kaplicy w Bystrzycy wyłącznie po niemiecku. Dotąd nie zaszła niestety żadna zmiana ku lepszemu. Zaniechanie kazań w języku polskim boli nas i boleć musi wobec faktu, że tylko dzięki inicjatywie Polaków powstała ta kaplica a kwota, jaką się Polacy do wybudowania tej kaplicy przyczynili, była o wiele większą od tej, jaką złożyli Niemcy. Oceniając wówczas nasze zasługi, uznano za stosowne przyznać nam przynajmniej równe prawa z Niemcami i zagwarantowano nam na piśmie, że co drugi miesiąc będą odbywały się w kaplicy kazania w języku polskim. Dziś o akcie tym ks. Bulowski zapomina a zasług naszych — lubo silnie cisną się przed oczy — widzieć nie chce. Kaplica jest przyozdobiona w stacye, organy szaty kościelne i zakrystyę, dobudowaną wy-

łącznie za polski grosz. Wogóle nieusuwały się od żadnych ofiar i ciężarów, połączonych z utrzymaniem kaplicy, mamy więc prawo domagać się, byśmy z kaplicy tej i z nabożeństw w niej odprawianych mogli korzystać. Dopóki atoli nabożeństwa te odprawiane będą wyłącznie w języku niemieckim, dla nas niezrozumiałym, dopóty o korzyści dla nas mowy być nie może. O prawa nasze upominamy się wciąż, jednak bez skutku. Dnia 8. lutego udaliśmy się nawet w deputacyi w tej sprawie do ks. Bułowskiego i ku wielkiej radości otrzymaliśmy przyrzeczenie, że naszym słusznym żądaniom zadość uczyni. Były to jednak tylko obietniczki, cacanki zawiadły nas bowiem nadzieją i ufnością pokładaną w słowach kapłana.

W ośm dni po deputacyi, t. j. dnia 16. lutego, przybył ksiądz proboszcz do kalicy i wygłosił kazanie... po niemiecku. Czyż to nie jest prowokacya? Jakie zdanie wyrobiliśmy sobie o ks. Bułowskim, niech sobie sam powie. Tyle nam tu stwierdzić wypada, że nie nam wymierzył policzek, ale sobie. Co księdza proboszcza skłania do łamania danego słowa, do nadużyć i samowoli, jaką kieruje się w stosunku do ludności polskiej, to rzecz dla nas niezrozumiała. Czyżby wziął sobie za wzór Prusaków i za ich przykładem postanowił iść drogą ucisku, krzywd i gwałtu względem polskiego ludu? Jeeżli tak, to niezadowolimy. Wszyscy, którzy ustrzegli się jeszcze zgnilizny moralnej i umieją odróżnić sprawiedliwość od bezprawia, dobre od złego, potępiają politykę w Poznańskim. Dla nas sprawa nabożeństwa polskiego w kaplicy nie pozostanie być aktualną, nie spoczniemy też, aż znajdziemy sprawiedliwość. Dodać wreszcie musimy, że nierozumiemy, co chciał ks. Bułowski osiągnąć, informując Niemców o zabiegach naszych w celu uzyskania polskiego nabożeństwa. Czy chciał tym sposobem urość w oczach Niemców na kulturtregiera? Czy też chciał przygotować ludność niemiecką do przyobiecanych nam zmian? Zobaczmy! W każdym razie niechaj ks. Bułowski pamięta, że parafianie niemogą mieć zaufania i szacunku do księdza, któregoby poznali jako łgarza i kłamcę! Wielu parafian.

Z DZIECMOROWIC.

Dnia 23. lutego b. r. odbył się tu w gospodzie p. M. Bartczkowej bal „Czytelnia ludowa“, o którym kilka ciekawych szczegółów podajemy do publicznej wiadomości. Bal ten był solą w oku dla naszych „niby Czechów“, którzy wszelkimi nikczemnymi środkami starali się nam robić przeszkody. Polacy postanowili urządzić bal w gospodzie p. M. Bartczkowej, ponieważ ta gospoda, jako siedziba „Koła Unii górniczej“, jest międzynarodową i neutralną. Ale to nie podobało się p. Bułowskiemu z kopca, który usiłował p. Bartczkową przestraszyć tem, że gdy przyjmie bal polski, to on zabierze „fajerwerę“, szlauchy, szprycę i będzie na plecy, a zanieśie do burmistrza. Ale niestety, ani p. Bartczkowa nie dała się przestraszyć, ani też straż pożarna nie ma chęci wcale porzucić swej starej gospody. P. Bułowo myśli, że strażacy, to są pasterze, którzy poganiać może, jak mu się podoba.

W dniu naszego balu urządzono za staraniem p. Buława muzykę u p. Bakara z wolnym wstępem, aby tylko nam odmówić gości. Agitatorzy czescy uganiłi po wsi, werbując sobie uczestników, no i udało się im nazganiać tizy furi tych gości, którzy przejeżdżali koło p. Bartczkowej z wyciem i wrzaskiem jak stado dzikich bestyj. Ale i to nie nie pomogło. Bal wypadł dobrze; uczestniczyło przeszło sto par, a bawiono się wesoło do rana. Kierownikowi szkoły, p. Wilczkowi, u-

ządzono na balu serdeczną owację, chcąc mu wynagrodzić krzywdę, jakiej doznał od tutejszych socjalistów czeskich. Cieszy nas też to, że Czesi nagnali trochę grosza p. Balcarowi, ale byłoby to piękniej, gdyby p. Balcar, jako Polak, w tym samym dniu muzyki był nie robił.

Z NALEŻA.

Po długoletnich snach zimowych, nareszcie i do naszej wioski zawitała wiosna. Cudna, rozkoszna, jak nigdy przedtem. Widząc wiosenne słońce na przestworzach błękitu rozradowała się nasza prostaczka dusza. I buk i oisza, ograsne tchnieniem niespodziewanej u nas nigdy wiosny, ożyły na nowo. Oby to słońce świeciło długo, długo nad nami, oby ta wiosna wieki trwała.

Dorula, Dorula przyjechał! rozległ się głos agitacyiny po naszej wiosce, a tysiączne echo niesło ten odgłos do każdej chaty naszej małej, lecz rozwlekłej wioski. I cisł się każdy, który tylko mógł opuścić swe zimowe leże aby w styczniu 19. b. r. w lokalu Pawlety, zobaczyć tego serc polskich oracza. Oj! śliczneż to były te piosnki jego, i wspaniałe jego monolog, którymi wszyscy się zachwycali. O cześć Ci, Panie Dorulo, żeś pierwszy przez urządzenie wieczorku obudził ospałą naszą duszę, żeś pierwszy pokazał, iż oprócz chleba dla ciała, potrzeba pokarmu i dla duszy. A my wdzięczni, idąc za Twemi radami, zaraz w przyszłym miesiącu, t. j. 23. lutego, urządziliśmy „Wieczorek rodzinny“, na którym odegrano „Żyd w beczce“ i kilka dyalogów pod przewodnictwem naszego nauczyciela. O gdybyście kochani czytelnicy byli widzieli jak ładnie wyglądali i jak wywiązali się ze swego zadania Johanna Buchta, Józef Waszek, Józef Czyż, Kawnłok, Pawleta, a w dyalogach Franciszka Prymus, Zuzanna Czyż, Pomper, Franciszek Waszek, toby Wam serce radowało się tak, jak nam, patrząc na te miłe nasze Elżbiety, Magdy, Bartki, Majstry, Józefy.

Nie dość na tem, bo już w dniu 1. marca znowu młodzież nasza odegrała powyższy wodewil i dyalog u pana Kołodzieja, na Birachu. Do odniesienia większej korzyści w umysłach Birowian przyczynili się Gajda, dwóch Suchych i Kominek z Jaworza w „Ogoleniu bez mydła“ i w „Żydzie i mazur“.

Więc młodzi droga, teraz poznałaś, dokąd zwracać masz swoje kroki, by jak najrychlej tego wroga, tę przekłątą „gorzałkę“ wyrzucić z naszej małej wioski. A zamiast do karczmy zaglądać częściej do czytelnia, której skarbem są przesłiczne książki.

Z RYCHWAŁDU.

Jestem nad postępowaniem Czechów na naszej śląskiej ziemi ogromnie oburzony. Nie wyobrażałem sobie nigdy, żeby Czesi w tak wstrętny sposób potrafiliby ludzi ogłupiać, jak to obecnie widzę, a najbardziej oburza mnie jako górnika ten fakt, że „Duch Czasu“, pismo pona socjalistyczne, uprawia jeszcze bardziej czeski fanatyzm narodowy, aniżeli narodowe czeskie pisma. Wołają oni: „Czeskie ditko patrzy do czeskiej szkoły a polskie ditko do polskiej“, a przecież widzieliśmy, jak oni gonili po domach i było im wszystko jedno, czy był kto rodem od Wieliczki albo od Cieszyńska albo od Ostrawy, oni wprost bałamučili ludzi, że ditko lepiej rozumie nauczyciela Czecha, aniżeli Ślązaka i to samo bezwstydne podle kłamstwo powtarza socjalistyczny „Duch Czasu“. A czyż którekolwiek dziecko nasze wypowie w domu: język, zuby, włosy, hlawa, ruce, noha, prst, pata i t. d.? Daremne wasze usiłowania, bo dzieci nasze będą dalej mówiły po polsku, jak się od rodziców nau-

czyły. Byłem świadkiem tego, jak nasi Czechofile wybierali na czeską szkołę na Podlesiu, kiedy to Tomis swoją córkę wydawał i wówczas odzywali się oni: „Wybieramy na czeską szkołę.“ I to mają być Czesi, którzy sami po czesku mówić nie umieją! Słyszałem też, jak Szmuk młodszy szeptał w kościele, jakto nie chcą dopuścić naszego macierzyńskiego języka do kościoła — kiedy dzieci śpiewały kolendy, a podobnych mamy Zająców, którzy się chwala, że ich dziećka we szkole pisze się „Zajec“ i całą paczkę robionych Czechów galicyjskich i śląskich. N. p. Szczyrbowski, zagorzały Czech, pochodzący z Galicji, który w Unii za przykładem Szmuka łamie swój język na czeski, dąży do tego, aby wszyscy byli pyrcokami jak on i to ma być ten bezstronny socjalny demokrat, co się Czechom przybliżnie. Oj, zdrajco polskiego narodu, szkoda, że matka Polka pierś ci podała, której się teraz zapierasz i której mowę z błotem mieszasz. Tak wygląda to szerszeni gniazdo alpińskich pyrcoków. Mamy takich faryzeuszów, którzy przed wyborami do Unii mówią po draciarsku, a w domu po polsku. Wogóle u nas w Unii tworzy się gniazdo walki narodowej. Czechofile rzucają najgorszymi obelgami na Polaków, miesząc nas wprost z bydlęm i to ma być ta osławiona i okrzyczana braterskość proletaryatu? My polscy robotnicy dążymy do zgody i do braterstwa, ale te szerszenie czeskie nie widzą nic lepszego, jak tylko na nas ujadać i wszystkie nasze prawa do swoich rąk dostać, ale my już tej podłej, gadzinowej roboty jesteśmy syty i musimy z innego końca zacząć.

Uniowiec w Rychwałdzie.

Z USTRONIA.

Przed kilku tygodniami, pisząc o odwiecznem prawie w s z y s t k i c h ludzi do zwierzyny i ryb, zauważyłem, że w niejednej wsi mogliby mieć chłopci prawo polowania, gdyby — nie pewne jednostki, które podstępnie i w zdraziecki sposób sprzedają to prawo za miłą soczewicę, skapniętą z fieszterskiego stołu. Napisano się w sposób ogólny, ale było adresowane przedewszystkiem do nas, bo właśnie w Ustroniu w ostatnim czasie, w przededniu wynajęcia prawa polowania na chłopskich gruntach uwaga mogła poskutkować; a jednak — zawiedli się wszyscy ci, co chcieli wierzyć, że ludzie, mający bronić praw i interesów ogółu obywateli, a nie swoich tylko, — w tym wypadku staną po stronie pokrzywdzonych.

Proszę, czyż to nie krzywda? Ustron, gmina w okolicy podgórskiej, obszar koło 7000 — siedm tysięcy morgów, obfitujący w zwierzynę — a na takim obszarze polował sobie leśniczy komory cieszyńskiej za 20 złr. rocznego najmu. Kilku „masnych“ z Wydziału, za „wysługiwanie się miało prawo polowania na pewnej części pól chłopskich; w ostatnich latach chłopci widząc, że w sąsiednich wsiach polują chłopci, lub też o mniejszym obszarze maleńkie wsie biorą setki za prawo polowania — a u nas — nie ma chłopów, coby choć halerz „gonowego“ był otrzymał, wszczęli krzyk; były nawet procesy, były rekursy, a nawet wybory do Wydziału gminnego odbyły się pod hasłem: Wybierzmy „masnych“, coby sprawę wynajęcia polowania dopilnowali. Jako skutek jednego z ostatnich zażaleń do Wydziału krajowego notujemy, że Wydział krajowy polecił wypłacić pieniądze „gonowe“ coś za 30 lat, a jest tego tak dużo, że niejednen gazda mówi, że „szkoda tych kyrpców drzyć, nie stoi ani za chodnik —“ bo za wszystkie lata przypada 19 halerzy na 1 morg! To też chłopci powiedzieli sobie:

Musi być licytacja na polowanie, niech naj-
mie kto chce, ale za pieniądze a nie za darmo.

Sprawę najmu miano załatwić na posie-
dzeniu Wydziału gminnego na dniu 25. lutego.
Kilku wydziałowców, tworzących stale
opozycję, przemawiało za rozpisaniem licy-
tacji w myśl ustawy łowieckiej; zaś więk-
szość składająca się z kilku hakatystów, pa-
robków feszterskich, no i ze zdrajców chłop-
skich, co gardłowali o polowaniu — dopóki
nie wyjechali na niem niby na koniku do
Wydziału, aby potem za skórę chłopską na-
być od fesztera — „to, co się wszyst-
kim patrzy”, przemawiała za tem, by
polowanie oddać feszterowi — bez licytacji
bo nam na „Panu” zależy. Ostatecznie po
kilkugodzinnych obradach Wydział gminny
nadał prawo polowania feszterowi za 200 K.

Pomijamy już to, że kwota 200 K mogłaby
być kilkakrotnie powiększoną, gdyby polo-
wanie było wynajęte w drodze publicznej li-
cytacji, każdy przyznać musi, skąd naraz
to prawo pięć razy tyle wartości nabiera w
ciągu jednego dnia? Przed dziesięciu laty,
gdy najem wynosił 15 złr., leśniczy z „nord-
markiem” poprawił „piątkę”, że to prawo po-
lowania ani tyle nie warta!

Jest to drobna ilustracja, w jaki sposób
różne kliki wyzyskują chłopów!

Nie wiem czy wszędzie, ale w Ustroniu
ubiegają się o wybór do Wydziału gminnego
przedewszystkiem ludzie bez charakteru,
którzy chcą we Wydziale swoje interesa
a nie interesa gminy zastępować, jedni wprost
— drudzy łaszeniem i ocieraniem się o przed-
stawicieli kapitalizmu. Jest to smutne, nad-
wyraz smutne, tem więcej, że wielu z nich
jako ludzie niezależni mogliby dla dobra
wszystkich obywateli pracować. Klika ta nie-
dość, że sama nie warta pod względem mora-
lnym ani łopaty... to jeszcze intryguje,
szczerze i rzuca potwarz na ludzi o niepodległej
naturze i denuncjuje ich, gdzie tylko może
za to, że chcą być ludźmi, że chcą być ucze-
synami a nie zdrajcami, sprzedawczykami nie-
widzącymi przed sobą nic ino żłób, nie ma-
jącymi innych ideałów jak tylko przypodobanie
się możliwym, aby zrobić „geszeft”... Leczą
przyszedźcie czas...

Do tej sprawy jeszcze wrócimy.

Vox populi.

Z WITKOWIC.

W niedzielę, dnia 1. marca 1908 odbyło się
walne zgromadzenie tutejszego Koła Towar-
zystwa Szkoły Lud. Prezes p. Pławny, za-
gaiwszy zgromadzenie, powitał wszystkich
zebranych trzechkrotnem pozdrowieniem
Czołem! i podziękował za tak liczne zebranie
się członków. Następnie w dłuższej swej prze-
mowie przedstawił działalność Koła, oraz tru-
dności, jakie Towarzystwo to w roku ubie-
głym przeżywać musiało, wskazując, iż pomimo
tego Koło rozwija się zadziwiająco, czego do-
wodem jest ogromne przybycie członków i
sprawozdanie kasowe, które się nadzwyczaj
korzystnie przedstawia. Należy to przede-
wszystkiem przypisać sumiennej i gorliwej
pracy p. Kapitana, za co należy mu się szczerze
uznanie. Po udzieleniu absolutorium Wy-
działowi przystąpiono do wyboru nowego
Wydziału. Przedtem jeszcze zabrał głos p.
Suchanek, omawiając szeroko i występując
energicznie przeciw brutalnym napaściom ze
strony polskiej partii socjalno-demokraty-
cznej, której jedynym celem było rozbicie
naszego Koła. Szkaradny plan ten się nie u-
dał i nie uda, albowiem stało się przeciwnie,
bo Koło naszemu przybyło członków, a to
członków pracowitych, sumiennych i stałego
charakteru, zaś w partii polskiej — partii so-

cyjalno-demokratycznej, pozostało tylko parę
krzykaczy. Przystąpiono wreszcie do wybo-
rów. Prezesem wybrany został p. Andrzej
Suchanek, zastępcą p. Stanisław Kapitan, se-
kretarzem p. Stanisław Rybarski, zastępcą
sekretarza p. Eugeniusz Krezesen, biblioteka-
rzem p. Jan Geisler, zast. bibliotekarza p. Jó-
zeł Radosz, skarbnikiem p. Stefan Pławny,
zastępcą p. Antoni Wazowicz i pp. Jan Bar-
wacz i Teodor Świder. Do komisji rewizyjnej
wybrano p. Marcina Robaka i p. Piotra Karcz-
marczyka. Nowo wybrany prezes p. Suchanek
podziękował w imieniu całego Wydziału za
wybór, zaznaczając, że będą szczerze praco-
wali dla Koła, jednakże prosi i o pomoc człon-
ków, albowiem jedynie wspólną siłą potrafi
się coś zrobić, potrafi się osiągnąć cel, a tym
jest wybudowanie szkoły polskiej, przeto
przy każdej sposobności należy pamiętać o
Tow. szkoły ludowej. Ponieważ już nikt nie
zgłosił się do słowa, przeto walne zgroma-
dzenie zamknięto.

KRONIKA.

Od wydawnictwa. Szan. korespondentów
prosimy, aby manuskryptów nie wysyłali do
drukarni, lecz na ręce redakcyi, bo inaczej
umieszczenie doznać musi spóźnienia.

Frysztat. Zeszłej niedzieli odbyło się wal-
ne zebranie „Banku rolniczego”, na którym z
czystego zysku przeznaczono na cele huma-
nitarne i oświatowe następujące wsparcia:
Dla 2 studentów gimnazjum polskiego po
60 K; dla „Macierzy szkolnej” 200 K; na fun-
dację wdów i sierot funkcyon. stow. zarobk.
30 K; dla biednych dzieci szkoły polskiej w
Dziemorowicach 50 K; dla biednych dzieci
szkoły polskiej w Boguminie-dworcu 50 K;
dla Tow. „Sokół” we Frysztacie 50 K. Z po-
wodu niedostatecznej ilości członków statu-
tem wymaganych uchwała co do zmiany statu-
tu nie mogła nastąpić, wskutek czego odbyć
się musi powtórne walne zebranie, zwołane co
do tego punktu walnego zebrania.

Bogumin-dworzec. W niedzielę, dnia 8.
marca b. r. odbędzie się konstytuujące walne
zgromadzenie Koła „Macierzy” o godz. ½4.
popołudniu w sali pierwszej klasy szkoły pol-
skiej z następującym porządkiem: 1. Sprawo-
zdanie z działalności komitetu przygotowaw-
czego. 2. Objaśnienie statutu Koła „Macierzy”.
3. Zgłoszenie się nowych członków. 4. Wybór
Zarządu „Koła Macierzy”. 5. Wnioski i ży-
czenia. — Komitet przygotowawczy.

Wieczorem odbędzie się przedstawienie
o 128. w sali p. Zankra p. t. „Wesele pod-
laskie”.

Bogumin-dworzec. W niedzielę, dnia 8.
marca b. r. odbędzie się o godz. 2. popołudniu
Walne zgromadzenie oddziału „Jedności” w
szkole polskiej przy równoczesnej przemianie
na Koło „Macierzy szkolnej”. Porządek obrad:
1. Protokół z ostatniego walnego zgromadze-
nia. 2. Sprawozdanie z działalności oddziału.
3. Wnioski i życzenia. 4. Rozwiązanie oddzia-
łu i zgłoszenie się do Koła „Macierzy”. 5. Za-
kończenie. O pewne przybycie prosi Wy-
dział o godz. „Jedności”.

Dąbrowa. Byłem przypadkiem jako gość
na zabawie, urządzonej w gospodzie gminnej
w Dąbrowie. Każdy, kto miał sposobność po-
znać bliżej tantejszego gospodzkiego, musi
przyznać, że jest to gbur i grubianin pierwszej
klasy. Dziwię się, że obywatele cierpią w
swojej gospodzie tego pana, który swent po-
stępowaniem zraża wszystkich. Wszak musi
się to odbijać i na zabawach i wogóle na życiu
towarzyskiem, które się tam koncentruje. Są-

dzę, że gmina powinna zażądać stanowczo od
browaru karwińskiego, który gospodę tę wy-
dzierżawia, by osadził tam gospodzkiego,
któryby inaczej obchodził się z ludźmi, z któ-
rych żyje i by umiał też rozmówić się z nimi
po ludzku, a nie mówił jakimś językiem fry-
ców morawsko-niemieckich. — Gość z
bliska.

Dąbrowa. Tutejsze „Koło Macierzy” urzą-
dza dnia 15. marca b. r. w hotelu gwarectwa
na dworcu przedstawienie, na którym odegra-
nym będzie czteroaktowy dramat Luc. Rydla
p. t. „Na zawsze”. Sztuka ta, wzruszająca ka-
żdego do głębi duszy, a napisana przez gło-
śnego naszego pisarza, jest jedną z najpięk-
niejszych kart, ilustrujących nasze dzieje po-
rozbiorowe i męczeństwo narodu pod rząda-
mi moskiewskimi. Spodziewamy się, że podo-
bnie jak na „Kościuszkę”, wystawionego tu-
taj w listopadzie, stawi się nasza ludność z
całej okolicy i na to przedstawienie. — Wy-
dział „Koła Macierzy”.

Gródek. (Zaginione dziecko.) Jer-
rzy Nikodem, syn Adama, z Gródka koło
Jabłonkowa, lat 12, wyszedłszy z domu do
szkoły w zeszłą środę (26. z. m.), ani do szko-
ły nie przybył w ten dzień, ani też odtąd wca-
le do domu nie powrócił. Chłopak jest dość
rosły i ma znak czarny na prawym policzku.
Ktoby go poznał lub cośkolwiek o nim wie-
dział, zechce zwrócić się z doniesieniem do
zwierzchności gminnej w Gródku koło Jabłon-
kowa.

Karwina. Jak wiadomo, gmina tutejsza
utrzymuje 11 policyantów, którzy mają
strzedz i bronić obywateli a nie napastować
ich, jak n. p. policyant T. A. nr. 2, który ludzi
drogą prywatną spokojnie idących obrzuca
obrzydliwymi epitetami, których powtarzać
tutaj nie wypada. Niechaj notatka ta będzie
dla niego ostrzeżeniem na przyszłość.

**Spółek obywatelsko-rękodzielniczy, w Kar-
winie** odbywa w niedzielę, dnia 8. marca 1908
popołudniu o godzinie 2. w lokalnościach p.
Bernsteina w Karwinie (dawn. hotel Hummla)
swe walne zebranie, na którym i wybór pre-
zesa i Wydziału przeprowadzony zostanie.
Na zebranie to zaprasza się wszystkich oby-
wateli, sprzyjających powyższemu spółkowi
i mających prawo wyborcze w gminie. Osoby,
które dotąd jeszcze członkami nie są, muszą
przed rozpoczęciem zebrania u prezesa być
zgłoszone. Na mocy powzięć się mającej u-
chwały mogą osoby, które nie są rękodziel-
nikami, do powyższego spółku być przyjęte.
Do powzięcia tej uchwały uprawniony jest
Wydział.

Łazy. W celu złożenia sprawozdania ze
swej czynności oraz w celu zestawienia ra-
chunków i przekazania majątku na miejsce II.
oddziału „Jedności” zawiązać się mającemu
Kołu „Macierzy” zwołuje się na niedzielę o
godz. 2. popołudniu do p. Matuszka walne
zgromadzenie, które w razie niezjawienia się
dostatecznej liczby członków o godzinę pó-
niej bez względu na ilość obecnych prawomo-
cnem będzie. Ze względu na ważność sprawy
upraszamy o liczny udział.

Lipowiec. W nocy z dnia 26. na 27. b. m.
wkradli się złodzieje przez słomiany dach na
strych do tutejszego siedlaka Józefa Krysty i
ukradli mu mięso i słoninę. Również następnej
nocy ukradli dwie gęsi Józefowi Nowakowi.
Banda złodziejska, która już okradła obywa-
teli Międzyrzecza, Rudzicy, Łazów i Kieczyc
przywędrowała i do Lipowca.

Rychwałd. (Sprostowanie.) W ze-
szłym numerze zaszła nieprzyjemna nam po-
myłka w podaniu liczby dzieci szkół polskich.
Mianowicie uczęszcza do tychże nie 511 uc-
zniów, lecz 611, podczas gdy liczba dzieci

szkół czeskich wynosi tylko 525 na papierze, w rzeczywistości zaś jest jeszcze o wiele mniejsza.

Zebrzydowice. Do aresztu odstawiony tu został chłopak 18-letni, niejaki F. W. z powodu zbrodni zgwałcenia dziewczynki 9-letniej swojej siostrzenicy, córki A. D., przebywającego obecnie w Ameryce. Jako dowód szerzącej się demoralizacji pomiędzy młodzieżą naszą służyć może ten fakt, że chłopak ten był zakażony syfilisem, która to choroba przeniosła się oczywiście także na dziecko.

Mor. Ostrawa. Na ostatnim posiedzeniu Wydziału gminnego przyjęto w ostatecznym brzmieniu projekt budowy kolei elektrycznej z Mor. Ostrawy do Karwiny. Koszta jej według ułożonego preliminarza wykazują między innymi następujące cyfry: nadzór nad budową 53.000 K, z tego płace urzędników 39.000 K, wykupno gruntów 500.000 K, roboty ziemne 670.000, mosty 220.000 K, elektryczne urządzenie 1.200.000 K i t. d. — ogółem preliminarz określa ogólną sumę kosztów na 4.500.000 K. — Kolej ta — jak zapewniają — ma w ruch zostać puszczoną z końcem 1908 r.

Robotnicy potrzebni natychmiast. W północnej Ameryce w prowincjach Nowa Scotia, New Brunswick, Qubbec, Ontario, Manitoba, Saskatchewan, Alberta, bryt. Kolumbia, Yukon i Keewatin potrzeba do budowy kolei kilka tysięcy robotników. Najniższa płaca wynosi 8 K 75 h dziennie za 10 godzin pracy. Po bliższe informacje co do warunków pracy i przewozu udawać się trzeba do jedynego kompetentnego zastępstwa dla Śląska, którego adres jest następujący: **Anglo-kontynentalne biuro podróży, Rotterdam Bus 50, Holandia.** Pisać tylko po polsku a na list przykleić trzeba markę za 25 halerzy. Za pośrednictwo nie się nie płaci.

Na „Macierz szkolną” w Cieszynie złożyli: Wydział Rady powiatowej w Krakowie 20 K; Wydział Rady powiatowej w Tarnowie 100 K; Zubeł Józef z Hażłacha zebrane na listę 4 K 14 h; Przemysław Przybyłowicz z Stebnika 2 K; Kieradło z Zebrzydowic 1 K; Jadwiga Wieluchowa z Krakowa 2 K; Grycz Jerzy, młodszy z Ropicy 1 K; Karol Kiszka z Birczy 30 h; Kajzar z Kojkowic 7 K; A. Modliński z Zakopanego 15 K 49 h; Biblioteka publiczna w Zakopanem 5 K 51 h; Franciszek Pałowski z Olbrachcic 2 K; Józef Grudzień z Jasienicy 13 K 32 h; Jerzy Kotler z Niem. Lutyni 3 K; Józef Kożusznik z Suchej Średniej 4 K; Jan Twardzik z Suchej Średniej 4 K; Jerzy Kaleta z Suchej Śr. 2 K; Jan Rymorz z Suchej Śr. 4 K; Józef Niemiec z Suchej Śr. 4 K; prof. Józef Góralski 2 K; Tomiczek 2 K; Gębala Fr. z Bobrku 1 K; Helena Serafińska z Wiśnicza 4 K G. Möhwaldowie z Orłowej 10 K; P. A. zebrane wśród młodzieży 6 K 60 h; Urząd gminny w Krynicy 10 K; Gottnar, Karol z Karwiny 7 K; Karol Kotula z Wiednia 4 K; Cienciola Józef z Aleksandrowic 3 K; Młaskowski Erazm z Krakowa 2 K; L. Pisarek z Zarzecza 7 K; Rydełkowski Kazimierz z Bogumina 40 h; Wydział Rady powiatowej w Brzozowie 10 K; Magistrat N. Sącza 25 K; Buchta Józef z Pogwizdowa 2 K; Zientek Adam z Olbrachcic 2 K; Skrzypek Jan z Cieszyna 4 K; Magistrat m. Tarnowa 50 K; Rządowa z Łodzi 33 K 75 h; Jan Smyczek 2 K; Emil Niebrój 2 K; St. Marcinek zebrane u pp. Stonawskich w Końskiej 8 K 62 K; A. Buzkowi z Dąbrowej 7 K; Krótki H. z Piotrowic 6 K; E. Kermel 2 K; E. Malinowska z Jabłonkowi 2 K; J. Sykała z Poręby 20 K; A. Zayhowski z M. Ostrawy 122 K; Fr. Maciś z Frysztatu 6 K; Magistrat m. Sokala 10 K; D. Pokorny z Łazów 1 K; Jerzy Kucucz z Jaworzna 116 K 48 h; Wydział Powiatowy w Sokalu 25 K; Dr. F. Wilkosz z Krakowa 3 K; Jan Pilch z Cieszyna 2 K; A. Podziorski z Cieszyna 3 K; Wojnar z Michałkowic 1 K 20 h; Feliks Cholewa z Tarnowa 2 K; M. Falkensteinówna 2 K; A. Mohr 6 K; Tomiczkowa z Bobrku 3 K; E. Mohrowa 1 K 18 h; B. Filasiewiczowa 1 K 20 h;

Rozmaitości.

Ubezpieczenie telegramów. Nowy rodzaj asekuracji wprowadzono w życie w Danii.

Oto towarzystwo transportowo-asekuracyjne „Danski Lyod” zaprowadziło od 1. lutego b. r. ubezpieczenie telegramów przed przekręcaniem. Na próbny czas wymierzono niskie stosunkowo premie. Tak n. p. za zwrot szkody, wynikłej ze spóźnienia lub nierozumiałości telegramu, nadanego w obrębie Danii, Szwecji i Norwegii do wysokości 500 koron duńskich płaci się premię 15 oere, do Niemiec i Austrii 20 oere, a do Anglii 40 oere. Za sumę ubezpieczoną 500 koron wynosi premia najwyższa 1 Kor. Na razie przyjmuje Towarzystwo ubezpieczenia tylko do krajów, posiadających uporządkowaną służbę telegraficzną. Czyżby i u nas wobec częstych nieporozumień, a zwłaszcza z uwagi na wielość zezwoleń w telegramach, nie pomyślano o asekuracji tego rodzaju?

Katastrofa w kopalni. Według doniesienia z Meksyku, w kopalni węgla w miejscowości Rosita w Ameryce nastąpiła eksplozja gazów. Dotychczas wydobyto 40 zwłok górników; pod ziemią znajduje się jeszcze 200 górników. Akcja ratunkowa utrudniona jest przez to, że z kopalni wydobywają się ustawicznie gazy. Obawiają się, że liczba ofiar będzie jeszcze większa.

Anglicy o jedzeniu i piciu. Znany dziennikarz angielski W. Stead rozpisal za pomocą swojego czasopisma „Review of Reviews” ankietę na pytanie: „Co się winno jeść i pić, a czego unikać”. Odpowiedzi zaczęły nadsyłać wybitne osobistości, zwłaszcza te, które się cieszą długim życiem. — I tak Teodor Martin, historyk, liczący 92 rok życia, powiada, że jadł zawsze niewiele, potrawy przyrządzone skromnie, ale starannie. Alkohol używa mało, tytoniu wcale nie pali. Znakomity naturalista Alfred Russel Wallace, urodzony w r. 1823, odpisał, że na tem polu wszelkie reguły są niedorzecznością i że co jednemu służy, to drugiego truje. Do 60 lat życia jadł wszystko, następnie zaczął unikać mącznych potraw i żyć umiarkowanie mięsem. Dawniej pił piwo i wino, ale od 25 lat jest zupełnym abstynentem. Poeta W. M. Rossetti, brat słynnego poety i malarza Daniego Gabryela, urodzony w r. 1899, je umiarkowanie, pije zwykle wodę, ale nie gardzi przy sposobności winem, a przy obiedzie pije zwykle kieliszek „whisky”. Pali od 18 roku życia, a z czasem doszedł do tego, że obecnie pali nieustannie przez cały dzień. Słynny fizyk Crookes, laureat Nobla, powiada, jadł zawsze dobrze, ale umiarkowanie, pił wino i palił wedle upodobania, a nie zauważył żadnych „strasznych skutków”, przeciwnie, czuł się zawsze zdrowym. Znany publicysta Harrison (urodzony 1831 r.) powiada, że chciał być abstynentem, ale mu się to nie powiodło. Pije codzień pół litra wina. Bernard

Shaw rozpisal na ten temat dowcipnie, ale odbiegł od rzeczy. Shaw pisze między innemi, że z reguły nie nie pije, gdyż jak się wyraża, im więcej pije, tem więcej przy tworzeniu spisuje myśli swoich, n. p. 10 do 20 proc., gdy wystarcza 2 proc. Są niestety pisarze, kończy Shaw ironicznie, którzy spisują 80 do 100 procent myśli swoich, a nawet ponad 100 proc.

Niezwykły zakład. „Salzburger Volksblatt” opowiada, że pewien komisant handlowy, bawiac przed 2 laty w sprawach spadkowych w Nowym Jorku, poznał tam jednego ze znanych sportsmanów. W ciągu dyskusowania nad tem, jak długo podróży może bez przerwy jeździć koleją, komisant oświadczył, że on sam może przez jeden rok odbywać podróż nieprzerwanie na pewnej oznaczonej przestrzeni. Przy tej okazji przyszło do zakładu; mianowicie sportsman zobowiązał się wypłacić komisantowi 40.000 K, jeśli ten istotnie spełni to, o czem mówił. Ponadto sportsman obowiązał się opłacać całą podróż z własnej kieszeni.

Dnia 4. grudnia 1906 wsiadł komisant do przedziału II. klasy w pociągu, o północy z Wiednia przez Linz do Solnogradu. Na tej przestrzeni odbywał podróż bez przerwy aż po dzień 1. stycznia 1908. Jadał w wagonie restauracyjnym, a noc spędzał w Sleeping-carze, gdzie codziennie zmieniał bieliznę i ubranie. Każdej doby zatrzymywał się ten człowiek po kilka minut na stacyi, przy zmianie pociągów i w owym czasie widywał się ze swą żoną. W grudniu zeszłego roku groziło komisantowi przegranie zakładu, gdyż zachorował na influencję. Atoli, dzięki swej silnej konstrukcji, pokonał i tę przeszkodę i 31. grudnia 1907 otrzymał o północy z rąk Amerykanina wygranych 40.000 K.

Ogłoszenia.

Nadzwyczajne walne zebranie BAZARU LUDOW. WE FRYSZTACIE

odbędzie się w niedzielę, dnia 15. marca 1908 o godz. 2. popołudniu w sali p. Getreidera we Frysztacie z następującym porządkiem obrad:

1. Dyskusja nad rozwojem Bazaru ludowego.
2. Wystąpienie z centralnego Związku dla austr. spółek spożywczych we Wiedniu i ewentualne przystąpienie do innego związku.

Rada nadzorcza Bazaru lud. we Frysztacie:

Franc. Parchański,
przewodniczący.

Jan Foltyn,
sekretarz.

(2—2)

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwykajny opłaca się marką za 25 hal.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Mój Boże, coch jo też wystoła przeszłego tydnia, tobyście ani nie uwierzyli ludkowie rozto-mili. Pon redaktor okropnie sie na mie gniewali, żech nie-prziniósła żodnych nowin do cajtonku a joch sie roznimógła i leżała sztyry dni w łózk i to mie mój stary musioł kole dolinka mazać i tuż mi to dziepro pomógło. Miałach jechać bali na bal polski do Świniowa, bo mie tam z Ma-

ryanką bardzo pięknie prosili, nale jak nielza to nielza. Miałach też jechać do Witkowic na bal, bo tam są szumne bałe, nale tam przychodzą snoci nikiere paniczki w pojezanych jakłach i butkach i chcom sie robić za bardzo fajne osoby. Pisała mi prowie jedna znajomo że tam jedna godziniora wygnała chłopca od siebie a wziyna se kwartyrników i tuż z jednym kwartyrnikiem była na balu i bardzo fajnie sie bawiła, a drugo paniczka, co też na swogo chłopca nie dzierży i jyny żydów mo bardzo rada, tuż też tam była, i tak jeden balownik snoci bardzo lutowo! żech też tam nie była, bo ty paniczki okropny mają respekt przedemną. Dostałach też moi ludkowie we wtorek zaproszeni od moich znomych do Hażlach, abych tam isto przyszła sie podziwać. bo tam snoci je mocka dło mie nowin i tuż mie też proszą, abych odwiedziła jednom dzionche, co sie dycki śmieje, jyny teraz je ni-mocno. Nale tuż mi tam strasznie radzom, abych zamiast parasola wzięna ze sobom sztachete, dybych tam szła wieczór, bo tam pod oknami dycki ten galan snoci wystowo i szpieguje i tużby go było trzeja troche tom sztachetom po plecach przejechać. Nale coch też to jeszcze chciała powiedzieć... Acha! Tak wom staromiejski folwarter zrobili też dło swoich robotników bal i tobyście ani nie myśleli, że z tym balem zamiast do gminnej gospody poszł aż na pruskom i tak to snoci na pruskij wóliwa tego ten bal zrobili, aby tam miały blisko ty prusoczki, co to tymu gazdomi tak mocka malców nosiły. No i tuż u Grzonki muzyka grała, pana folwartera przedeszli, chłopisko sie ucieszuł i zapłacił pore litrów czerwonego wina pruskiego i tych kapiek pruskich, no i potem w nocy pojechali z gazdom do chałupy. Prusocy sie śmioli, że nasi ludzie, jak sie chcom ucieszyć, że muszom dziepro na pruskom jechać, nale poza tem wszycko było w porządku. Nale coch wom też to jeszcze chciała... Acha! Tak wom

w Pastwiskach kole Cieszyna założyli kase Rajfcisena i ponikierzy chodzili po dziedzinie od chałupy do chałupy i mówili, że już przywieźli dwie jury garców zieleżnych i że każdy, kiery bydzie członkiem, dostanie taki jeden garniec zieleżny i tuż nikierzy prawiom że sie piniądze bedom do tych garców skłodać, ale jo tak pletym i pletym, a jo chcia-lach wom coś innego powiedzieć. Tak wom moi ludkowie w tych Pastwiskach je taki masor, co mu bardzo dobrze idzie i on wszycko zabijo, co mu jyny pod pazury sie dostanie. Oto niedowno zabił somsiadowi kocurą i somsiadka poleciała do tego masorza, ale prawie była tam żydówka sama, a ta je głucho jak pień i tuż ni mógła sie śniom rozprawić, ale baba sie dziwo, a tu na piecu już wisi skórka z tego kocura i jak żyd prziszol, tak wom było osudy pełno. Chłopi na Pastwiskach majom teraz wielki strach, że jak ten masorz wszycki kocury w dziedzinie pozabijo, to tych ludzi myszy zeżerom, bo przeca ten masorz nie bydzie myszy chytoł a kocury bydom pozabijane. Nale cożech wom... Acha! Szlach wom oto z Michałkowic na sztacyon do Rychwałdu akurat kole czeski szkoły na Podlesin. A tu ci stoi tam we dwierzach jedyn starszy panoczek z takim krzywym nosem w okulorach i woło mie, cobych mu też wzięła pismo na poczte, że som nimo czasu iść, boby mu ryż i fazole uskipiały. No i doł mi szustke i wzięłach mu to pismo. Nale jako już tam my baby dycki ciekawe, tózech sie też podziwala, komu ten panoczek też pisze, a widzym do redakcyi „Ducha Czasu”. Na myśle-m se, co ten saframentnik może chceć od tej szmaty czeskiej i ogłodom to pismo i widzym, że niezaklejone. Isto był ten panoczek troche ślepy i zapomniol go zakleić. No i czytom, a tu mi aż włosy na głowie stowajom. jako ten brzydok w tym piśmie przeżywo na Poloków rychwołdzkich i oczernio ich, że aż strach. Toch sie tak rozgniewała, żech sie zaroz wróciła i rzlach mu tym szkarbołem i tom szustkom przed sieniem do błota. Prowie też wybiło połednie i tu hura wyleciało ze szkoły pore smarkoczy z okropnym hałasem i zaczęli sie sturkać i prać. Mie omało jeden smarkocz nie wproł do przykopy, alech mu wsuszyla takom banie, aż sie sfalił. No i myślym se, dyby to raczy ten czeski rēchtór zamiast szmarować do „Ducha Czasu” cygaństwa, ucył swoje bembny moresu, toby lepi zrobin! Cożech wom też to jeszcze... achady już tak rozprowiom o tym Rychwołdzie, to wom muszym jeszcze coś powiedzieć. Oto niedowno strasznie sie kręcił kole moji dziełuchy syn tego czornego Jendrułka, ale ta o takim robionym Czechu ani słyszeć nie chce. Teraz sie borok już isto nie ożyni, bo go żodno nie bydzie chceć. No, ale już muszym uciekać, bo jeszcze zimiołki niesom naszkrobane a za chwile bydzie połednie zwonić.

DOBRY CHŁOP.

Zona (do pijanego męża): Powiedz ty, stary pijaku, czy ty musisz co noc wracać pijany do domu?

Mąż: Nie... nie... moja duszko... ja to oczywiście dobrowolnie.

Który rolnik i gospodarz

chciałby tanio nabyć młynek (wiatrak) nowy, kompletny, kamień 20 cali, zaś skrzydła 3 metry szerokie, ten niech zgłosi się u JANA GAŁUSZKI, ślusarza we Frysztacie. 1—2

Agenci miejscowi

do odbierania obstalunków na losy za częściową miesięczną odpłatą zostają dla starego, renomowanego austr. domu bankowego za wysoką prowizją przyjęci. Oferty pod „Anker 67775” do M. Dukesa Nachf., Wien, I., Wollzeile 9. 1—5



Precz z nasionami niemieckimi!

Sprzedaż nasion

W. GOLIŃSKA
KRAKÓW,

Półwsie Zwierzynieckie, Kościuszki 48.

Poleca najlepsze nasiona warzywne i kwiatowe z sławnej na cały świat firmy

Vilmorin et Andrieux i Ska. we Francyi

jakoto: buraki ćwikłowe, cebule żyławska i holenderska, kapusty różne, jak białą brunświeką i czerwoną erfurcką, kalarepę Goliat i wiedeńską, marchew karotę nantejską, ogórki, pietruszkę, karpiele, rzepę, rzodkiew, sałatę i t. d. i t. d., jak wogóle wszelkiego rodzaju nasiona.

—o Nasiona roślin pastewnych. o—

Cenniki wysyła się bezpłatnie na każde żądanie. Nasiona dostarcza się w torebkach zamkniętych szczelnie lub w woreczkach opłombowanych, zaopatrzonych przepisem hodowli.

!!! DLA KÓLEK ROLNICZYCH UDZIELA SIĘ ODPOWIEDNIEGO OPUSTU. !!!

— Zamówienia skutecznia się natychmiast. —



Prawnie chronione! Wszelkie naśladownictwo podlega karze

Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnicą. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3'60. Wysyłka za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w Pregradzie
przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.

KALENDARZ

powszechny ludowy Domu Nar. na rok 1908.
jest do nabycia za 30 h. w księgarni p. f. „Stella” M. Czajkowskiego
w CIESZYNIE, ul. Stefanji 42.

Budynek mieszkalny Nr. 247

o 4 izbach z kuchniami i 2 bez kuchni, murywany, papierem kryty, obok niego dwa place pod budowę, przy drodze karwińskiej, na dolnym przedmieściu **we Frysztacie** położony, jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami do sprzedania. — Wiadomość tamże. (2—3)

Ktoby chciał bardzo tanio ślicznych, dobrze rozwiniętych

dużych szczepionych drzewek

nabyć, niech się zwróci do ogrodnika ementarnego (grabarza) **Wilh. Dworzaka**, mieszkającego blisko starego kościoła w Karwinie.

1—2

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Edykt sprzedaży. E. 86/8

Na zlecenie Adolfa Lanzera, kupca w Dzieńmowicach, zastąpionego przez dra Wojciecha Mayera, adwokata we Frysztacie, odbędzie się

dnia 16. kwietnia 1908

o godz. 9. dopoł. w sądzie niżej podanym, biuro l. 7, sprzedaż połowy gruntu LXXXIX w Zawadzie lwh. 137.

Sprzedać się mająca połowa realności oszacowaną jest na 784 K a najniższa cena wywołania wynosi 522 K, poniżej której realność sprzedaną być nie może.

Ogłoszenie.

Z powodu, że na walne zebranie dnia 1. marca 1908 nie zebrała się dostateczna ilość członków, odbędzie się we wtorek, dnia 24. marca 1908 o godz. 12. w południe w lokalu własnym

drugie walne zebranie

Banku rolniczego we Frysztacie z następującym porządkiem obrad: Zmiana statutu.

Zebranie to będzie prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

RADA NADZORCZA BANKU ROLNICZEGO WE FRYSZTACIE.

Wilh. Popiołek,
prezes.

Alojzy Sikora,
sekretarz.

Dom murowany

do którego należą obszerne stajnie i wszelkie uboczne zabudowania, jest wraz z 1 morgiem pola do sprzedania. Dom ten położony jest w środku gminy Rostropice, poczta Rudzica. Do Skoczowa 1 godzina drogi. W budynku tym prowadzony jest sklepik i byłby szczególnie dla prowizjonisty bardzo odpowiedni tembardziej, że jest do nabycia pod dogodnymi warunkami. Bliższej wiadomości udzieli nasze wydawnictwo. 1—3

Edykt sprzedaży. E. 159/8

Na zlecenie cieszyńskiej kasy oszczędności w Cieszynie, zastąpionej przez dra Leopolda Drösslera, adwokata tamże, odbędzie się

dnia 16. kwietnia 1908

o godz. 10. dopołudnia w sądzie niżej podanym, biuro l. 7., sprzedaż gruntu zagrodniczego l. 47 w Rudniku lwh. 38, składającego się z domu wybudowanego z trwałego materiału i pola we wymiarze 10 morgów i 1310 sążni włącznie z inwentarzem.

Sprzedać się mająca realność oszacowaną jest na 8340 K 12 h, zaś najniższa cena wywołania wynosi 5560 K 08 h, poniżej której realność sprzedaną być nie może.

C. K. SĄD POWIAT. WE FRYSZTACIE.
Hoffmann m. p.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypcy, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnemu przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna fiaska K 3— wielka fiaska K 5—, 3 fiaski iranko 15 K za pobraniem pocztowem lub za poprzedniemi nadesłaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58.

13—20

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów. Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h
Przy wielokrotnym ogłoszeniu stosowny opust. Złoty 20 K za tydzień
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencje bezimiennne pozostają bez użytku.
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Kongres ludowców.

W niedzielę był Rzeszów widownią historycznej chwili, nie tylko w łonie polskiego stronnictwa ludowego, które tam kongres swój odbyło, ale dla całej delegacji polskiej w Wiedniu, której zjednoczenie ostatecznie o jeden ważny krok naprzód postąpiło. Rzeszów nie po raz pierwszy w murach swoich widział ludowców: przed laty 12 uchwalili tam pierwszy swój program, a było ich wówczas — jak to podnoszono — zaledwie kilka rzędów krzeseł w tej samej sali „Sokoła”, przed 5 laty drugi, rozszerzony, do dziś obowiązujący program polskiego stronnictwa ludowego przyjęto w jednej z bocznych ubikacji „Sokoła”, w niedzielę główna sala i wszystkie przyległe natłoczone przybyły z całego kraju na kongres delegatami, wśród których byli także przedstawiciele ludowców śląskich. Kongresów trzy dotychczas odbyło polskie stronnictwo ludowe. Pierwszym była pamiętna manifestacja ludu polskiego w roku Kościuszkowskim podczas wystawy krajowej w roku 1894 — potem w Tarnowie w r. 1901 włożono do programu hasło wyodrębnienia kraju po referacie red.

Wysłucha o prawnopaństwowym położeniu Galicji. Obecnie trzeci — półtora tysiącem uczestników naprawdę imponujący.

Kongresowi przewodniczył kierujący stronnictwem po zgonie Rewakowicza, jako wiceprezes poseł Bernadzikowski, sekretarzem p. Wąsowicz (Lwów).

Ranne posiedzenie wypełniło tylko zagajenie przewodniczącego, który stwierdził olbrzymi rozwój stronnictwa i ostatnie zwycięstwa. — W dotychczasowym jego życiu dała się zauważyć dwa okresy, od zarania aż po koniec maja z. r. okres ciężkiej walki i przesładowań, nagonki i tyranizowania wyznawców programu rzeszowskiego, drugi okres krótszy od chwili zwycięstwa przy wyborach majowych, owocny okres pracy, w której stronnictwo ma dać świadectwo swojej dojrzałości politycznej. Na kongresie ma się ono wypowiedzieć, czy w dalszej pracy nie trzeba nowych szukać dróg, byleby tylko niczego z samodzielności swojej partyjnej nie uрониć.

Po przerwie na nabożeństwo zebrał się ponownie uczestnicy kongresu dla wysłuchania przedewszystkiem referatu posła Stapińskiego p. t. „Potrzeba zjednoczenia delegacji

polskiej w Wiedniu”. Półtoragodzinne przemówienie swoje rozpoczął poseł Stapiński zapowiedzią, że cel tyloletniej walki ludowców: potrzeba rządów ludowych, coraz bliższym jest ziszczenia. Referent przechodzi kolejno wszystkie lata dźwigania się i upadków przy wyborach różnorakich, aż do chwili zwycięstw wyborczych, które jedność ludu ugruntuje. W rozwoju swoim stronnictwo zmieniało niejedno zdanie, bo sprawy kolejno inaczej się przedstawiały. Tak i z Kołem polskim. Ludowcy musieli zerwać jedność jego, bo pragnęli jedności sprawiedliwej. Dawniejsze hasła bezwzględnej tępienia stańczyków ustąpić musiały, bo złe już bodaj w części ukrócono, czas więc zwrócić uwagę i na inne złe, które naokół się rozsiało. Dziś stronnictwo silne iść chce na przeciwnika, ale szukać go we własnym gnieździe, tam postawić na swoim, napiętnować, co się zleżało. Czas po temu jest teraz tem większy, że obowiązek narodowy wzywa dziś do jedności. Referat swój zakończył poseł Stapiński postawieniem następującej rezolucji: „Niesłychany w dziejach ludzkości fakt brutalnego wywłaszczenia w zaborze pruskim Polaków, osiadłych na prastarej ziemi

Kółko krakowskie „Znicza” w odpowiedzi na uwagi Wydawcy „Zarania”.

(Wydawca „Zarania śląskiego” w roli nowoczesnego Don Kiszota.)

Prosimy Szan. Redakcję „Głosu ludu śl.” o umieszczenie następującego artykułu jako odpowiedzi na uwagi Szanownego wydawcy „Zarania” i spodziewamy się, że Szanowna Redakcja nam tej przysługi nie odmówi, za co jej z góry uprzejmie składamy podziękowanie.

Mamy szczerzy zamiar traktować zarzuty, skierowane przeciwko krytyce „Zarania”, ogłoszone przez Kółko krakowskie „Znicza”, poważnie i rzeczowo, o ile same noszą na sobie piętno krytyki fachowej, nie jednostronnej.

Oświadczamy również, że nie powodowaliśmy się ani nienawiścią ani złośliwością, bo mieliśmy do czynienia z naszymi dawnymi kolegami szkolnymi. Chodziło nam jedynie o ścisłą prawdę, nie oglądając się na to, czy

ona jest przyjemna, czy przykra dla jednostek. Krytyka bezstronna, nadto i a c h o w a, oceniająca utwory według powszechnie przyjętej, a nie jakiejś wyjątkowej miary krytycznej, zawsze więcej dobrego zdziała, bo prawdziwy talent albo uzna słuszność i będzie wystrzegał się błędów lub też wrodzoną mocą natchnienia potrafi wznieść się ponad krytykę, jeśliby była niesłuszną. Ale ani w jednym, ani w drugim razie nie ulegnie, nie zrazi się, jak to twierdzi i o to się lęka Szanowny wydawca.

Zresztą ta taktyka, jakiej użył Szanowny wydawca, zarzucając nam odpisywanie całych zdań i zwrotów z podręczników do literatury, ta taktyka nawet oburzenia, chociaż słusznego z naszej strony, nie może wywołać, bo jest to naiwność, śmieszność i niezręczny sposób prowadzenia walki celem osłabienia przeciwnika. A może następujący argument będzie więcej dosadny:

Ofiarujemy 500 K (wyraźnie pięćset koron) na cele wydawnictwa „Zarania”, jeśli Szanowny wydawca udowodni nam kradzież litera-

cką, co bezwarunkowo uczynić powinien, bo jeżeli człowiek inteligentny w odpowiedzi na krytykę wypowiada pewne twierdzenie, wówczas powinien twierdzenie to także udowodnić. Wyobraża sobie Szan. wydawca, jakoby był wszechwiedny.

Skądżeż ta pewność, że kol. X., którego referat Kółko krakowskie „Znicza” ogłosiło w streszczeniu, miałby być kol. Kermel?

Kol. X. nie chce i nie życzy sobie być wymienionym, bo wie, że Szan. wydawca miałby gromy bezsilnego gniewu i że dotykałby spraw osobistych, o czym kol. X. ma już niezbitę dowody ze zachowania się Szanownego wydawcy względem kol. Kermela; nie powoduje się lekkiem, lecz poczniciem honoru, nie chce, by Szanowny wydawca pod pretekstem krytyki literackiej rzucił się na jego osobę.

Ale przejdźmy do konkretnych zarzutów.

Szanowny wydawca opiera się na przypuszczeniu, że krytyka nasza jest płytka. Jest to naiwność i niekrytyczność ze strony Szanownego wydawcy, bo zaraz na wstępie

ojców, wzrastające trudności, pośród których trzeba nam walczyć o byt i rozwój naszego narodu w państwie austriackim, nakazują nam dziś wzmocnić siłę oporu społeczeństwa i ułatwić skuteczną działalność poselstwa polskiego w wiedeńskiej Radzie państwa.

Zważywszy, że nie potrzebujemy się obawiać powrotu pamiętnych, obolewania godnych prześladowań za nasze dążenia do rządów ludowych, bo mamy już dość siły, aby każdy zamach odeprzeć, zważywszy, że przez zaprowadzenia równego prawa wyborczego do parlamentu wiedeńskiego nastąpiła zasadnicza zmiana w układzie stronnictw parlamentarnych w delegacji polskiej, zważywszy, że P. S. L. po wstąpieniu do Koła polskiego zachowa samodzielność, a wreszcie w przeświadczeniu, że przez to wzmocni się nasz wpływ na tok spraw publicznych w ustawodawstwie jak i w zarządzie kraju, co umożliwi nam owocniejszą pracę dla zaspokojenia potrzeb i żądań ludu:

Kongres Polskiego Stronnictwa Ludowego uchyła zakaz wstąpienia posłów P. S. L. do Koła polskiego, przelewa swą kompetencję w tej mierze na Klub posłów parlamentarnych, łącznie z prezydium Klubu posłów sejmowych i wydziałem Rady naczelnej Stronnictwa i porucza im stanowcze załatwienie tej sprawy.

Nad referatem tym wywiązała się długa, trzygodzinna, wśród podniesionej atmosfery prowadzona dyskusja. Podnoszono w niej obawy, aby klub ludowców po ewentualnem wstąpieniu do Koła nie utonął w niem, tracąc swoją samodzielność, dlatego też wszystkie głosy kładły główny nacisk na zachowanie tej odrębności partyjnej.

Drugą sprawą, która wywołała nieliczne zresztą głosy przeciwko rezolucji, było łącznie kwestyi wstąpienia do Koła z bezwarunkowem uchwaleniem reformy wyborczej sejmowej. Aż do jej załatwienia chciano odroczyć ostateczną uchwałę — głosy te jednak nie uzyskały aprobaty kongresu, który z całą stanowczością przez usta wszystkich mówców podkreślał potrzebę zagwarantowania jak najszerzej samodzielności ludowców w Kole polskiem, ale wstąpienia ich do Koła nie

odrzucał aż do chwili uchwalenia reformy wyborczej. Zresztą sprawa znalazła wyraz w rezolucji p. Dąbskiego, jednogłośnie uchwalonej.

Kongres P. S. L. wzywa posłów P. S. L., aby w myśl programu stronnictwa zaraz na początku sesji ponowili w Sejmie wniosek o powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie do Sejmu i aby wszelkich starań dokładali, aby nowa ordynacja, na tych zasadach oparta, jak najprędzej została przeprowadzona.

W dyskusyi zabierali głos delegaci: dr. Michnik z Jasła, dr. Moskwa z Dąbrowy, Maczka z Brzeskiego, Budzyn z Brzeskiego, Smagała z Rzeszowskiego, Bednarz z Tarnobrzkiego, poseł Bojko, dr. Mikołajski ze Lwowa, Mordawski z Gorlickiego, Niemiec z Niskiego, Cieluszek z Grybowskiego, Kuźniar z Rzeszowskiego, Przetacznik z Ropczyckiego, Dębski ze Lwowa, Heynar z Krakowa imieniem tamtejszej młodzieży ludowej — było jeszcze zgłoszonych do głosu 23 delegatów, z pośród których wybrano mówców generalnych: posła Olszewskiego i prof. Młynka, tudzież dra Greka i del. Kawalca z Rzeszowskiego.

Dr. Grek, podkreślając historyczną chwilę kongresu, który składa egzamin swojej roztropności politycznej, zwraca uwagę, że do nowego parlamentu weszli ludzie z powszechnych wyborów, nie z przywilejów, stosunki więc są odmienne, które umożliwiają ludowcom wstąpienie do Koła. Po nakreśleniu wewnętrznych stosunków w dzisiejszem Kole postawił dr. Grek wniosek o wyrażenie posłowi Stapińskiemu i całemu parlamentarnemu klubowi ludowców uznania i podziękowania za dzielną i roztropną pracę w interesie ludu polskiego.

Wniosek ten, jak też rezolucję posła Stapińskiego uchwalono jednogłośnie.

Nastąpił wybór 90 członków Rady naczelnej P. S. L., poczem między innymi pos. Skołyszewski zdawał sprawę ze swojej podróży do Francji, gdzie stwierdził lepsze niż w Prusach warunki pracy. Tam też skieruje się jeszcze tego roku sezonowy ruch wychodźczy.

Na tem obrady kongresu zakończono.

Rada naczelna P. S. L. zebrała się następnie celem ukonstytuowania się. Wybrani zostali: prezesem poseł Stapiński, wiceprezesami poseł Bernadzikowski, poseł Bojko i dr. Grek; sekretarzami dr. Bardel i Wł. Wasowicz. Do Wydziału Rady naczelnej weszli pp. Bomba, Budzyn, dr. Hoser, Jarzyna, Jedy-nak, Lewakowski, Olszewski, Średniawski.

□□□

Powszechne ubezpieczenie na starość.

Sprawa ubezpieczenia na starość wychodzi nareszcie ze sfery projektów. Wprawdzie dużo jeszcze wody upłynie, za nim pierwsza renta dla starych robotników lub skromna odprawa dla ich wdów wypłaconą będzie, ale młodzi mogą się spodziewać, że albo sami, albo ich rodziny skorzystają już z dobrodziejstw projektowanej ustawy.

Rada ministrów onegdaj zajęła się roztrząsaniem sprawy, która tylko dlatego doznaje zwłoki, ponieważ pierwotny projekt stworzenia ustawy wyłącznie dla ubezpieczenia robotników na wypadek starości lub niezdolności do pracy, ma być znacznie rozszerzony. Z wielu stron wyrażono życzenie, aby także inne, ekonomicznie słabe sfery ludności, były przez ustawę objęte, a w szczególności sfery drobnego handlu, rękodziela i przemysłu. Mały majster częstokroć z większą jeszcze musi walczyć nędzą i żyje w stosunkach o wiele gorszych, aniżeli robotnicy niektórych, lepiej płatnych kategorii. W uwzględnieniu tych życzeń pierwotna myśl stworzenia ustawy o ubezpieczeniu robotników doznała znacznej modyfikacji i dziś rząd zajmuje się projektem ustawy powszechnego ubezpieczenia na starość i wypadek niezdolności do pracy. Mianowicie obowiązującym ma być przystąpienie do instytucji powszechnego ubezpieczenia dla każdego robotnika przemysłowego lub rolniczego, a ewentualnie także dla ludzi samodzielnie zarabiających, których dochód roczny wynosi co najmniej 240 a najwyżej 2400 koron. Za podstawę obecnych zaradków służy projekt, wypracowany przez dra Koerbera, który dzieli ubezpieczonych na następujących 6 klas:

wątpi w jej prawdziwość i ścisłość, nie zastanawiając się nawet nad zasadami, miarą krytyczną kol. referenta. Powtórze popełnia nielogiczność, bo później sam przyznaje, że krytyka ta jest słuszną, lubo tylko w części. Wiemy dobrze, co to znaczy! Możemy wnikać w motywy Szanownego wydawcy. Przecież sam siebie by zganił, gdyby przyznał zupełną słusność naszym zarzutom, bo on sam jest odpowiedzialnym wydawcą.

Nie żądamy od Szanownego wydawcy tego zaparcia się siebie, nie żądamy, ażeby przyznał nam całkowitą słusność, gdyż to byłoby dla niego zbyt okrutnem.

Kol. referent nie mierzy autorów „Zarania“ miarą Słowackich, Wyspiańskich, nie żąda od nich mocy ducha, blasku idei potężnej, wstrząsającej duszą ludzką i t. d., ale zaznacza, że ma prawo z tego punktu widzenia krytykować utwory młodzieży, znającej wymagania sztuki i zrywającej się do lotu wskutek wewnętrznej potrzeby, natchnienia.

To inna rzecz, że jedni poeci wznieśli się na wyżyny sztuki, a drudzy młodszy, idący tą drogą, nie mogą od razu sprostać wymogom sztuki i krytyki i popełniają wiele zasadniczych błędów. Więc też słusznym spotyka ich rozumna, bezstronna krytyka, nie „zrażają-

ca“ i nie „nieokrzesa“a. Chyba, że Szanowny wydawca żąda, żebyśmy prawili młodym pracownikom na niwie poetyckiej uprzejme komplementy, pochwały i zachęty panegiryczne. Przecież jest rzeczą naturalną, że te młodsze siły poetyczne nie od razu, za jednym wzlotem młodzieńczych skrzydeł „wzlecają w krainę uludy, kędy zapal tworzyć cudu, nowości potrzasa kwiatem“ (Mickiewicz) i że nie tak prędko osiągną doskonałość. Zdaje nam się, że Szanowny wydawca mylnie zrozumiał i wniknął w historię krytyki i literatury, skoro nie chce wiedzieć lub inaczej sobie tłumaczy takie fakty (popadamy w przesadę, jeżeli porównujemy małe rzeczy z wielkimi): krytyka literacka nawet arcydzieła największych w świecie geniuszów surowo ocenia, wykazując miejsca słabsze, mylne idee, a nawet błędy stylistyczne, gramatyczne, złą kompozycję, rytm i formę wiersza nie dostosowaną do treści, uczuć, nastrój; nie pomija atoli słusznych pochwał i miejsc świetnych mocą wyrazu, idei i uczuć. Taka krytyka chyba w oczach Szanownego wydawcy może uchodzić za „porwaną, (kto ją porwał?) jednostronną i nieżyczliwą“, ale według przekonania prawdziwych znawców jest jedynie rozumną, uzasadnioną, bezstronną, pożyteczną i życzliwą.

Szanowny wydawca żąda stylu krytycznego parlamentarnego. W krytyce niema ani parlamentu ani stronnictw ani względu na zażyłość, stosunki w tem znaczeniu, iżby nas to miało powstrzymywać od bezwzględnej wypowiedzenia prawdy. Zatem nie może być ani stylu parlamentarnego. Może Szanowny wydawca jest niezadowolony, że kol. referent zamało przytępił ostrza krytyki. Na to oświadczamy, że wtedy nie byłaby to już krytyka, lecz zamknięcie oczu nawet na największe błędy. Wtedy nie potrzebaby krytykowania, lecz jedynie chwalenia i wystawiania pod niebiosa. Może Szanowny wydawca ośmielił się zaprzeczyć, że w krytyce ogłoszonej w „Dzienniku“ przez krakowskie Kółko „Znicza“ nie było uznania tam, gdzie autorowie poszczególnie na nie zasługiwali; a że tych pochwał zbyt mało było, to już nie nasza w tem wina. Nadto jeszcze musieliśmy je z konieczności rzeczy wypowiedzieć ogólnie, żeby nie popaść w przesadę i sprzeczność, bo cóżbyśmy powiedzieli o utworach znakomitych, jeżelibyśmy wiersze drobne i w dodatku pełne błędów gramatycznych, stylistycznych, skażone kulejącym rytmem i niedołążnością we wyrażaniu idei nazwali absolutnie dobrymi.

Zamiast wykazać błędność naszych zapa-

| zarobek roczny | zasadnicza renta na starość. | wpłaty tygodn. ub. i prac. |
|--------------------------|------------------------------|----------------------------|
| I. do 240 kor. | 120 | 10 hal. |
| II. od 240 do 480 kor. | 150 | 20 hal. |
| III. od 480 do 720 kor. | 180 | 30 hal. |
| IV. od 1200 do 1800 kor. | 210 | 40 hal. |
| V. od 1200 do 1800 kor. | 240 | 50 hal. |
| VI. od 1800 do 2400 kor. | 270 | 60 hal. |

Przytoczone w powyższym zestawieniu „renty zasadnicze“ są w rzeczywistości wyższe, ponieważ zwiększają się o dwie dziesiąte wpłaconej sumy ubezpieczenia przez cały czas należenia do instytucji. Wdowa po robotniku otrzymuje jednorazową kwotę, odpowiadającą rencie zasadniczej, każde dziecko zaś połowę tej sumy. Wkładki oznaczone w powyższym zestawieniu wpłacają po połowie pracodawcy i ubezpieczeni, samodzielnie zaś zarobkujący sami ponosić mają koszt całego ubezpieczenia. Poszczególne pozycje i cyfry uległy mogą jeszcze zmianom ze względu na to, że obrady nie są jeszcze ukończone, a projekt dzisiejszy w wielu punktach różni się od dawnego. Ogólne zasady będą jednakże, jak się zdaje, zatrzymane. Udział państwa w kosztach ubezpieczenia jest wcale znaczny, chociaż większe obciążenie budżetu nastąpi dopiero po upływie kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu lat.

Przyjmując za podstawę, że państwo przyczynia się sumą około 90 koron do każdej renty, ofiara państwa na ten cel wynosiłaby w pierwszych latach kilka milionów, po latach 40 zaś, to jest po uzyskaniu prawa do renty ze strony wszystkich przystępujących dziś do instytucji, udział państwa wzrósłby do sumy 50—60 milionów koron rocznie. Wniosek Luegera, postawiony w swoim czasie w parlamencie, aby z okazji jubileuszu cesarskiego państwo przeznaczyło 100 milionów koron na ten cel, nie rozwiązuje przeto właściwie kwestyi, ponieważ odsetki z tej sumy wystarczyłyby zaledwie na pokrycie kosztów w pierwszych 3 lub 4 latach istnienia instytucji powszechnego ubezpieczenia. Skoro jednak szczegóły ustawy będą wiadome, można będzie także o tem wyrobić sobie ostateczne zdanie.

W związku ze sprawą wprowadzenia powszechnego ubezpieczenia powstał zamiar przeprowadzenia reformy kas chorych, które

mają być „skoncentrowane“. Dzisiejsza liczba kas chorych (3000) ma być zredukowaną na 1000. Ustawa o ubezpieczeniu powszechnem ma być wniesioną do parlamentu w jesieni i jeszcze w roku bieżącym uchwaloną.

Rada naczelna P. S. L.

Na niedzielnym kongresie w Rzeszowie dokonano wyboru Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego z grona mężów zaufania. Skład jej jest następujący:

Bachowski Roman (z powiatu Drohobycz).
Dr. Bardel Franciszek (Kraków).
Baścik Michał (Zator).
Biela Wojciech (Ropczyce).
Bosak Józef (Nowy Sącz).
Budzyn Józef (Brzesko).
Dąbek Andrzej (Chrzanów).
Dracz Stanisław (Stary Sambor).
Frankiewicz Jan (Tarnobrzeg).
Friedel Franciszek (Śląsk).
Gadecki Daniel (Grybów).
Gałuszka Jan (Biała).
Gerzabek Ferdynand (Żółkiew).
Dr. Grek Michał (Lwów).
Gurdek Jan (Kolbuszowa).
Hawlicki Maksymilian (Cieszanów).
Dr. Hoser Jan (Brzeżany).
Jarzyna Jan (Kraków).
Kawalec Piotr (Rzeszów).
Korzeniowski Teofil (Wadowice).
Ludwikowski Stanisław (Podgórze).
Łyszczarz Franciszek (Strzyżów).
Marek Wojciech (Łańcut).
Maślanka Franciszek (Kraków).
Michoński Józef (Dąbrowa).
Miesowicz Michał (Krosno).
Milan Grzegorz (Sanok).
Młynek Ludwik (Tarnów).
Mordawski Aleksander (Gorlice).
Niemiec Władysław (Nisko).
Owiński Jan (Kraków).
Okoński Józef (Wieliczka).
Pińczak Józef (Kolbuszowa).
Piwko Tomasz (Lwów).
Przetacznik Piotr (Pilzno).
Przewrocki Marcin (Jarosław).
Dr. Przybyło Szymon (Nowy Targ).
Rudnik Michał (Bochnia).

Rusin Józef (Myślenice).
Rzącki Jan (Mielec).
Solarz Wojciech (Jasło).
Sułkowski Jan (Limanowa).
Szuszkiewicz Karol (Lwów).
Szafranski Ludwik (Lwów).
Szajna Michał (Brzozów).
Szczepański Stanisław (Żywiec).
Szczepuła Stanisław (Sambor).
Töpper Jan (Rzeszów).
Wąsowicz Władysław (Lwów).
Wojewoda Karol (Czortków).
Woliński Jan (Rzeszów).
Wyrzykowski Stanisław (Jarosław).
Zbigniewicz Gabryel (Lisko).

Przegląd polityczny.

Kanał Dunaj-Odra-Wisła.

Dnia 16. b. m. zbierze się w gmachu Sejmu dolno-austriackiego zwołana przez Wydział krajowy tego kraju konferencja w sprawie budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła. Na konferencję tę zaproszeni zostali także posłowie ze Śląska i z Galicji, między innymi ks. Londzin i Daszyński, Sikorski, Zieleniewski, Petelenz, minister dr. Korytowski (jako poseł), Wójcik, Łuszczkiewicz i inni. Dalej otrzymali zaproszenia delegaci miasta Krakowa i galicyjskiego Wydziału krajowego.

Wódka a sanacja finansów krajowych.

Podwyższenie podatku od wódki wynosić będzie 40 koron na hektolitrze. Dochód z tego podwyższenia oblicza rząd na 30 do 35 milionów koron. — Z tych przeznaczonych ma być 25 milionów na sanację finansów krajowych, a 10 milionów zatrzyma rząd dla siebie. Nowy podatek ma wejść w życie już z dniem 1. września r. b.

Sytuacja polityczna na Węgrzech.

„Wiener Allgem. Ztg.“ dowiaduje się, że sytuacja polityczna na Węgrzech jest niemal krytyczną. Kwestya rozwiązania Izby poselskiej jest żywo rozważaną i zapewniają, że dr. Weckerle już przed kilku tygodniami plan ten przedłożył niektórym przywódcom koalicyi. Dr. Weckerle jest zdania, że nowy

trywań, niedocnienie lub fałszywe pojęcie utworu „Do braci Słowaków“, chce Szanowny wydawca wyjaśniać nam idee, uczucia tego wiersza, jakbyśmy sami nie byli zrozumiali, i jakby w tem leżało zabicie naszych sądów. Co więcej! Szanowny wydawca powtarza za nami, tłumacząc, że wiersz „Do braci Słowaków“ jest kroplą współczucia z powodu rzezi, wcale udała (!) Rzeczywiście udała się tutaj Szanownemu wydawcy i ta kropla współczucia i ta rażąca pomyłka gramatyczna. Czyż ta nieszczęsna kropla uczucia, wcale udała (!) nie była i u nas czemś podobnem, tylko z pewną zmianą słów? Nazwaliśmy to bezsilnym głosem współczucia: prawda, że wielkie podobieństwo istnieje w znaczeniu tych słów, bo kropla współczucia — to pod względem mocy, wartości (zamieniając to na pieniądze) również tyle znaczy. co bezsilny głos współczucia.

Ach, te poglądy, te idee, to jest czyste utrapienie rodu ludzkiego. Czemu Szanowny wydawca tak nie po rycersku załatwił się ze zarzutem, skierowanym przeciw biernemu czekaniu, znoszeniu krzywd, cierpień i przeciw wierze w Opatrzność Boską, którym to ideom p. E. Grim dał chlubny, lecz w rzeczywistości nic nie znaczący wyraz?

Czy Szanowny wydawca sądzi, że wy-

starczająco i zwycięsko odparł nasze wzmianki o błędach gramatycznych, jakie popełnili rzeczywiście niektórzy autorowie „Zarania“, twierdząc: „A co do błędów gramatycznych to nawet nie może być mowy“. Czy może Szanowny wydawca chce, żebyśmy zebrali całą wiązaną błędów gramatycznych i stylistycznych i tym wieńcem ozdobili „Zaranie“? Ale Szanowny wydawca nie chce nawet słyszeć o tem! To już jest rzeczywiście naiwnością i posadzeniem nas o kłamstwo.

Weźmy jeden wiersz z poematu „Do braci Słowaków“ p. E. Grima: „Niechaj o wolność w walce nie ustawa“. Ustawa zamiast ustaje (błąd gramatyczny); to nie da usprawiedliwić się licencją poetycką, bo tak daleko sama nawet licencja nie sięga. „O wolność w walce“ zamiast „w walce o wolność“, to jest ładne przedstawienie (błąd stylistyczny); pomijamy już tę chropowatość stylu i kakofonię, co sam wydawca uznał. I takich błędów cały szereg! Czy to Szanownemu wydawcy nie wystarczy? Możemy je wszystkie podać, a wtedy dopiero Szanowny wydawca będzie jak niewierny Tomasz naocznie przekonany.

Rymy, w niektórych utworach „Zarania“ tak naciągane, monotonne, czasem niemożliwe, jak 4 lub więcej imiesłowów, rymujących

się końcówką — o n a, i to w jednej zwrotce lub tyleż form czasownikowych, rymujących się końcówką — e m y. I takie rymy powtarzają się tam aż do znudzenia. Czyż nie można ich śmiało nazwać a r c y c z e s t o c h o w s k i m i? Ach, prawda, Szanowny wydawca kryje się poza tarczę poezji ludowej, tłumacząc, że autorowie „Zarania“ wzorowali się pod tym względem na poezji ludowej, a jednak najprymitywniejsza piosenka ludowa nie nadużywa tych niewybrednych rymów, owsem nieraz dobrym smakiem wiedzioną używa wierszy wolnych, nierymowanych.

Szanowny wydawca zagraża nam i przestrzega zarazem, żeby p. Szurowacki nie odgryzł się nam sarkastycznie w „Osie“. Pytamy się Szanownego wydawcy, czy na tem polega rzeczowa i krytyczna obrona.

A gdzie reszta zarzutów konkretnych, zawartych w krytyce, ogłoszonej przez Kółko krakowskie „Znicza“? Tych Szanowny wydawca wcale nie myśli zbijać, więc z konieczności rzeczy przyznaje słusność.

Kończąc niniejszą replikę, oświadczamy, żeśmy krytykę dlatego jedynie ogłosili, ponieważ opinia społeczeństwa śląskiego, a przede wszystkim Redakcyi „Dziennika Cieszyńskiego“, od nas jej zażądała.

Za kol. X. Kółko krakowskie „Znicza“.

parlament, którego członkowie wybrani będą na lat 5, łatwiej da się skłonić do przyjęcia zmiany regulaminu i do reformy ustawy wyborczej, aniżeli parlament, który już większą część swego czasu wyżył. Z drugiej strony w węgierskich kołach wskazują na rosnący w Austrii prąd za odroczeniem kwestyi wojskowej na tak długo, dopokąd w Węgrzech nie będzie parlamentu, wyszłego z powszechnego głosowania. To żądanie austriackich polityków wyprowadziło Węgrów z równowagi, bo uważają je za wmieszanie się do węgierskich spraw. Węgrzy stoją na stanowisku, że jakkolwiek armia jest wspólną, to pakt jest tylko zawarty między Koroną i koalicją i nikogo więcej nie obchodzi.

Węgierska sprawiedliwość.

W procesie o zaburzenia w Czernowie na Węgrzech wydano wyrok w sprawie wiadomych zaburzeń z powodu usunięcia słowackiego ks. proboszcza. Główna oskarżona Tulla, z domu Hlinki, skazana została za gwałt wobec władz i osób prywatnych na 3 lata więzienia. 3 oskarżonych skazano na 2 lata, jako karę główną, a po 3 lata jako karę uboczną, 3 oskarżonych na 18 miesięcy, 11 na rok, 8 na 8 miesięcy, 15 na 6 miesięcy. 5 uwolniono.

O prawa dla kobiet.

U prezydenta Izby posłów w Budapeszcie zjawiała się deputacja związku kobiet z petycją o przyznanie także kobietom udziału w powszechnem głosowaniu. Następnie była deputacja u ministra spraw wewnętrznych. Hr. Andrassy oświadczył, że jego zdaniem dziś nie są dane polityczne i społeczne warunki do udzielenia kobietom prawa wyborczego.

List Wilhelma II.

Dzienniki angielskie, które utrzymują, że publikacja listu cesarza Wilhelma do lorda Tweedmoutha jest niedopuszczalna ze względu na jego drażliwą treść, mimo to podają z niego bardzo drażliwe ustępy. I tak jeden z nich dotyczy starosty zamku królewskiego w Windsorze, lorda Eshera, który niedawno ogłosił był ostry artykuł przeciwko Niemcom. Otóż cesarz Wilhelm, reagując na ten artykuł, napisał w swoim liście, że lord Esher, zamiast zajmować się sprawami, na których się nie zna, powinien raczej doprowadzić do lepszego stanu urządzenia higienicznego w zamku Windsorskim, które są niedostateczne, jak się o tem cesarz przekonał osobiście podczas swojego tam pobytu.

W kołach parlamentarnych panuje powszechne przekonanie, że po wczorajszej dyskusji w parlamencie sprawa listu cesarza Wilhelma do lorda Tweedmoutha jest zakończona.

Dzienniki wypowiadają zdanie, że wczorajsza dyskusja w parlamencie zakończyła sprawę Tweedmoutha. Tylko „Times” utrzymuje w dalszym ciągu, że list cesarza Wilhelma miał na celu wpłynąć na lorda admirałcy w celu ograniczenia programu rozwoju marynarki angielskiej. „Times” zwraca uwagę, że Niemcy w ostatnich czasach kilkakrotnie starały się w drodze niedyplomatycznej wpłynąć na inne państwa. Obecne zajęcie może położyć koniec temu systemowi.

Zastój w Ameryce.

Z Saint Louis w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej donoszą, że z powodu braku zamówień zawiesiło tam pracę 15 wielkich fabryk wagonów i rozmaitych wyrobów żelaznych. Wskutek tego straciło pracę i zarobek 20 do 30 tysięcy robotników.

Korespondencje.

Z ŁAZÓW.

Już w przeszłym numerze pisaliśmy o życzliwości?! Rady szkolnej miejscowej dla polskiej szkoły, a dziś musimy tę sprawę na nowo poruszyć. Na ostatnim posiedzeniu tejże Rady w tym tygodniu oświadczył przewodniczący p. inżynier Holan, że w tej sprawie dotychczas żadne podanie nie nadeszło, chociaż już dawno podanie to z żądaniem założenia polskiej szkoły wydziałowej zostało z Rady szkolnej powiatowej do Łazów przesłane! A więc gdzież ono jest?! Wygląda to bardzo podejrzanie! Czy może przełożenie gminy takowe zatrzymało i nie załatwia go dotąd?! Dalej przytaczamy jako dowód tej bezstronności i życzliwości Rady szkolnej miejscowej i Wydziału gminnego (oboje przez Czechów opanowane) fakt, że pomimo naznaczenia terminu przybudowy 3 klas przy polskiej szkole i oznaczenia nawet wysokiej kary pieniężnej za opóźnienie (czy tylko na oko, na strachy dzieci?!), budowniczy Sedlarzik, znany polakożerca, zapewne rozmyślnie budowy w jesieni nie ukończył i takowe do dziś dnia stoi w rozpoczęciu i nie można się spodziewać, żeby przed wakacjami była oddana do użytku, przez co gruby kapitał leży bez pożytku a szkoła polska i obywatele na tem szkodują!! Dlaczegoż te czeskie urzędy, tak ochotne i skore do budowy, aż dwóch czeskich szkół wydziałowych (męskiej i żeńskiej), nie dopilnują tej sprawy i nie pociągają do odpowiedzialności za takie karygodne opóźnienie wykończenia budowy budowniczego S.?! Jest im zapewne to opóźnienie bardzo na rękę, dlatego milczą a w ciemności radują się z tego! Wzywamy przeto Radę szkolną powiatową i krajową, żeby wkroczyła w tę sprawę i zrobiła z nią porządek, aby obywatele nie ponosili krzywdy! Ten sam budowniczy S. ze swojej nienawiści do ludu polskiego dopuszcza się coraz to lepszych skandalicznych wybryków. Kiedy przyszedł do Łazów, to lasił się przed Polakami, żebrał o robotę, przyrzekał Polaków popierać i przy wyborach gminnych, a skoro się z bogacił z ludu polskiego i za pomocą pewnej poważnej rodziny polskiej, urosł i wyniósł się, wtedy zdradził swoich opiekunów, chlebodawców, przyjaciół i pomocników i nienawiścią i zdradą odplacił się za to wszystko! Oto znów nadarzyła mu się sposobność do plunienia jadłem nienawiści na Polaków, a mianowicie: Zeszłej soboty popisywał się pewien siłacz polski w gospodzie p. Krzistka. Przybyło z ciekawości dużo czeskich dozorców, oraz p. Sedlarzik, a popisy siłacza zyskały uznanie i poklask. Zapowiedziane było i mocowanie się, do którego należało się w oznaczonym terminie naprzód zgłosić, a ponieważ nikt się nie zgłosił, więc ten punkt programu musiał odpaść, tembardziej, że swoimi ciężkimi produkcjami siłacz był widocznie zmęczony. Wtedy to p. Sedlarzik zaczął jak podstrzelony podskakiwać, grozić, krzyżać i wzywać swoich parobków, żeby go poprali i ofackali i porządnie im dawał popijać, a ci jenom się domagali ciągle jeszcze po „sztwiecznie” a następnie kupą rzucili się na siłacza pijani i rozbawieni podszczuwaniem p. S. a rozdarłszy siłaczowi ubranie, chcieli się wszyscy naraz z nim bić, jak zgraja chamskich opilec! Na to p. Krzistek wkroczył do awantury, poskromił p. S., wezwał go do słusznego i spokojnego zachowania się, a kiedy to nie pomogło, musiał go w nieprzyjemny sposób a zasłużony wyprosić za drzwi.

W ten sposób została przecież raz w namacalny sposób gburowatość i ordynarność

nominalnego architekta?! należycie poskromioną i jego nienawiść do Polaków przez samego przyjaciela Czechów zahamowaną! Hańba i wstyd takiemu człowiekowi, który chce się nazywać „architektem” i w ten sposób sobie postępuje. Gratulujemy Czechom, że mają taki kapitalny okaz gburowatości między sobą! Ty zaś ludu polski zapamiętaj sobie dobrze te krzywdy i obelgi i nie napychaj kieszenie swoich największych wrogów — niby wilków w owczej skórze — i odepchnij ich od siebie! Hasłem naszym niech będzie: „Nie wierzymy nigdy Czechom! Odpędzajmy ich od siebie jak zaraźliwe powietrze!”

Z ORŁOWEJ.

Ze zniecanie się brutalnie jest jeszcze u nas możliwem, dowodzi następujący fakt: Woźnica Jerzy Laskowski przejechał obok sklepu Natana Betra. Naraz zatrzymał go właściciel sklepu i wzywa do siebie. Woźnica, nie podejrzewając niczego, udał się do sklepu, a p. Beter zapytuje go, czy mu piwo przywiózł. Woźnica odrzekł, że nie, bo nie miał zlecenia. Na to p. Beter skoczył do niego, pojął go policzkować niewinnego.

Naturalnie epizod tej walki rozegra się w sądzie, ale czy godzi to się tak postępować? Przecież woźnica jak i kupiec, obydwa zarabiają, a zarobek idzie im nie łatwo ale w pocie czoła, a jeszcze woźnicy cięższej niż kupcowi; obydwa są ojcami rodzin, a czy to, po ludzku? Wypadek powyższy oburzył bardzo wszystkich nieczciwych. Zapewne, że w nagłości się wiele robi, czego się później żałuje, ale co zanadto, to niezdrowo, bo p. Laskowski, chociaż tylko woźnica, potrafi swej krzywdy doświadczyć, ale z drugiej strony co by się stało, gdyby p. Laskowski, płacąc pięknem za nadobne, oddał to, co dostał? Tego on nie uczynił, bo się szanuje, tak samo niech i p. Beter się szanuje, bo łatwo pozbędzie się tego miru, jaki pośród polskiej klasy robotniczej posiadał dotychczas!

Jeden z przyjaciół woźnicy.

KRONIKA.

Wiec rzemieślniczy w Cieszynie. W niedzielę 22. b. m. odbędzie się w sali ratusza miejskiego w Cieszynie wiec rzemieślników i drobnych przemysłowców. Na porządku dziennym sprawa stworzenia zawodowej organizacji rzemieślniczej. Na wiec zaproszeni są posłowie. W wiecu wezmą udział rzemieślnicy ze wszystkich miast i miasteczek w Księstwie Cieszyńskim, a także rzemieślnicy z gmin wiejskich. Ktoby do dnia wiecu nie otrzymał zaproszenia, może się o nie zwrócić do Redakcyi „Dziennika Cieszyńskiego” w Cieszynie, albo może je otrzymać w dniu wiecu przy wejściu do sali. Wiec zwołany jest na godz. 3. popołudniu.

Dąbrowa. Przypominamy, że w niedzielę 1 marca b. r. urządzi „Koło Macierzy szk. w Dąbrowie” przedstawienie, na którym odegrany będzie czteroaktowy dramat Luc. Rydla „Na zawsze”. Spodziewamy się, że ludność miejscowa, jakoteż zamiejskowa, zechce poprzeć nasze usiłowania i zjawi się licznie na tem przedstawieniu.

Wydział „Koła Macierzy”.

Karwina. Górnicy, wracający ze szybu w nocy na Sowiniec uważają się, że napastowani są przez psa rzeźnika p. Langra, który w nocy przechodniów napada. Jestto rzecz konieczna, aby p. Langer w nocy psa uwiązał na łańcuchu, inaczej bowiem narażać się może na bardzo nieprzyjemne następstwa.

Karwina. Walne zgromadzenie „Sokoła“ karwińskiego odbędzie się 25. marca o godz. drugiej popołudniu w lokalnościach p. Grünera i wzywa się wszystkich druhow i drużynie do licznego udziału.

Łazy. W niedzielę d. 15 b. m. odbędzie się u p. Ludwika Liberdy o godz. 3. popołudniu konstituujące zgromadzenie 1. Koła „Macierzy szkolnej“. Porządek dzienny: 1. Zagajenie. 2. Referat delegata Zarządu głównego: Zadania „Macierzy szkolnej“. 3. Odczytanie statutu. 4. Sprawozdanie komitetu przygotowawczego. 5. Wybory zarządu. 6. Wnioski i życzenia. O licznym udziale uprasza: Komitet przygotowawczy.

Mor. Ostrawa. Rokowania o sprzedaż kopalni węgla ostrawskiego tow. górniczego, dawniej ks. Salma, są w dalszym ciągu prowadzone z gminą Wiedeń, która koniecznie chce posiadać własne kopalnie. Towarzystwo zastąpione jest w rokowaniach tych przez posła do Rady państwa hr. Sternberga, który jest opiekunem małoletnich dzieci siostry swej, owdowiałej księżny Salm. W akcyjnem towarzystwie oprócz spadkobierców ks. Salma jest interesowany także zakład kredytowy.

Ważne dla robotników. Poseł Skotyszewski (Ludowiec), który na prośbę redakcy naszego bratniego pisma „Przyjaciela Ludu“ wyjechał do Francji, aby na miejscu zbadać stosunki zarobkowe, uwiadomił nas na kongresie w Rzeszowie, że do Francji potrzeba bardzo wiele robotników i dziewcząt. Wychoźstwo zarobkowe do Francji jest o wiele korzystniejsze aniżeli do Prus. W następnym numerze umieścimy bliższe jego wskazówki. Przy tej sposobności zwracamy uwagę, że wyjazd do Ameryki — o ile robotnik z góry nie posiada pewnej umowy — jest dzisiaj wobec ciągłego jeszcze przesilenia w przemyśle bardzo niepewny i dlatego robotników przed wyjazdem do Ameryki bez poprzedniej umowy stanowczo ostrzegamy.

Frysztat. Jak wiadomo, skradziony został przed kilku miesiącami list pieniężny na 11.000 K, wysłany przez tutejszy urząd pocztowy. Wszelkie dochodzenia okazały się bezskuteczne. Tymczasem we środe przyaresztowany został pomocnik poczty piotrowskiej, niejaki Benda, ze swoją konkubiną, Szeglągową ze Stonawy, na którego ciężkie spadają podejrzenia.

Wszechpolacy a przemysł krajowy. Ze sfer drukarskich otrzymuje „Kurier Lwowski“ następujące informacje: „W chwili, gdy całe społeczeństwo polskie postanowiło bezwzględnie bojkotować wszystko, co pruskie, w drukarni „Słowa Polskiego“, która jest własnością wszechpolskiej spółki, rozsypanych do kaszt ezcionki, sporządzone w pruskiej fabryce. Fakt ten, który wydarzył się przed kilku tygodniami, jest sam przez się tak oburzającym, a zarazem charakteryzującym dobitnie przewrotność wszechpolskich blagierów, że nie potrzeba komentarzy. Zauważyć należy, że we Lwowie posiadamy bardzo dobrą gisernię, która konkurować może z wyrobami pruskimi, a poza tem nie brak oczywiście giserni w Austrii. „Słowo Polskie“, drukowane pruskimi ezcionkami, wypisuje co dnia na temat: „bojkot towarów pruskich“. Bojkot ten obowiązuje wszystkich, tylko nie Wszechpolaków.

Ustroń. „Dziennik Cieszyński“ donosi: W nocy z dnia 6. na 7. b. m. włamał się na tutejszą pocztę, od strony rynku, jakiś nieproszony gość w celu popełnienia kradzieży. Był to widać dopiero „początkujący“ złodziej, który posiadał więcej odwagi niż sprytu. Nie posiadając żadnych fachowych narzędzi, któreby go zapoznały z zawartością żelaznej kasy,

musiał się zadowolić zdobyczą tylko 14 K. A i do tych dostał się tylko metodą krawiecką, bo — nożycami, którymi otworzył sobie dwie szuflady w biurkach. Ze jednak apetyt jego nie do tych prawie różnych szuflad był skierowany, o tem świadczy silno porysowana żelazna kasa, która się łatwo jego nożycami mogła oprzeć. Światła dostarczała mu świeca, którą sobie postawił pod stół, i zapalki, których wielka liczba była rozrzucona po podłodze. Rzecz dziwna, że za wejście służyła mu krata, stosunkowo dość gęsta, a zupełnie nienaruszona, którą prześliznął się do środka, co zdaje się wskazywać na to, że złodziejem był jakiś młody chłopak.

Biała. W Międzybrodziu żył pewien robotnik, który wrócił z Ameryki, w niezgodzie ze swą żoną, nie z winy własnej, lecz z winy występnej żony, która utrzymywała podczas pobytu męża w Ameryce stosunek miłosny z dawnym kochankiem i obdarzyła go po powrocie z Ameryki dwoma dziećmi. Dnia 3. b. m. opłała go i wyprowadziła na dwór, gdzie go kochanek zabił długą igłą, używaną przez tkaczy, wbijając mu takową w głowę. Występującą kobietę na drugi dzień aresztowano.

Bielsko. W sobotę wieczorem wracał do domu około godziny 9. tkacz Michał Krywuł. Na przedmieściu białskim, naprzeciw willi Lauterbacha, napadli go znieścarka trzech rabusi i obrabowali go z 12 K. Nie zadawał się tem jednak, zagrozili mu nożami i rewolwerami, tak, iż przestraszony człowiek wydał im jeszcze ostatnie 5 K. Następnie złodzieje umknęli. Jednego z nich poznał jednak Krywuł i zrobił nań w policyi doniesienie. Na podstawie tego aresztował policya 20-letniego Roberta Gesza z Lipnika i Józefa Goymę ze Straconki.

Świąteczne pocztówki T. S. L. Bojkot towarów pruskich, podjęty obecnie przez całe nasze społeczeństwo w odpowiedzi na gwałt wywłaszczenia, skierować się powinien zwłaszcza w okresie świątecznym przeciw pruskiemu pocztówkom, jakimi nas zasypują nasi „najserdeczniejsi“, używając przytem ludzacych forteli w postaci napisów i tematów polskich. Jest to artykuł wprawdzie drobny, ale przez to samo tembardziej niebezpieczny, bo rozrzucający setkami tysięcy, pozwalając dotąd pruskiemu nakładowi wywozić rokrocznie oibryzmie wprost sumy z naszego kraju. Że tak jest rzeczywiście, dowodzą natarczywość, z jaką już teraz narzucają pruskie firmy i ich sprytni agenci naszym kupcom, zwłaszcza drobnym, pruskie pocztówki wielkanocne. Mamy nadzieję, że usiłowania te rozbiją się o solidarny opór naszych kupców bez różnicy wyznania i bojkot ze strony całego społeczeństwa, a to tembardziej, że Zarząd główny Tow. Szkół Lud. wydał w tym: właśnie celu 2 świąteczne pocztówki, z któ-

remi żadna pruska tandeta nie wytrzymała **porównania.** Pocztówki świąteczne T. S. L. reprodukuja techniką barwnej litografii artystycznej projekty p. Anny Gramatyka-Ostrowskiej, której prace z zakresu swojskiego zdobnictwa drukarskiego i sztuki stosowanej zdobyły już od dawna zasłużone uznanie. Nie wątpimy, że świąteczne pocztówki T. S. L. wyrugują bezwarunkowo pruskie fabrykaty i znajdują się w każdym polskim domu, zwłaszcza, że cały dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na cele oświatowe T. S. L. Przy zakupnie należy zwracać uwagę na napis. Nakład Zarządu głównego Towarzystwa Szkół Ludowej w Krakowie.

Z Towarzystw narodowych.

Na „Macierz szkolną“ w Cieszynie złożyli: Dr. B. Rousseau 250 K; Karol Kiszka z Birczy 203 K; Inż. Julian Sykała wkładkę członka założyciela 100 K; Dr. St. Pożnia z Krakowa 10 K; Jan Kubok 2 K; Helena Kubokowa 2 K; Kasa miejska w Gródku 10 K; Mateusz Kurowski we Lwowie 5 K; Piotr Jaworek w Tarnowie 2 K; Maksymilian Czyż we Fryszacie 2 K; X J. 1 K; Jerzy Macura w Skoczowie 2 K; Z puszek filii T. O. Z. w Skoczowie 10 K; Miasto Lancut 20 K; Dr. Zdzisław Hubert w Żabnie 1279 K; Składka na polowaniu w Puńcowie 10 K; Przegrane w taroku 78 h; Paweł Zielina w Żukowie d. 2 K; Jan i Helena Mrózkowie 5 K; Kostkiewicz 2 K; M. Batorówna 230 K; Wydział powiatowy w Białej 20 K; Wilhelm Greger w Niemieckiej Lutni 1164 h; Fr. Mokry w Jabłonkowie 8 K; Wydział powiatowy w Drohobyczu 50 K; Jan Friedel w Markłowicach 2 K; „Jedność“ w Markłowicach 2 K; prof. Jan Galicz część z kursów 5 K; Magistrat miasta Dębicy 20 K; Wydział powiatowy Lisku 15 K; Jan Adamus w Ropicy 2 K; Paweł Biedrawa w Ropicy 2 M; Paweł Zielina w Ropicy 2 K; Michał Bystrowski w Boguminie 2 K; Fr. Friedel we Fryszacie 32 K; Ferdynand Juraszek z Zebrzydowic 650 K; Ks. Karol Michejda w Skoczowie 12 K; Wydział powiatowy w Bochni 100 K; Magistrat miasta Krasna 10 K; Zwierzchność gminy Czarny Dunajec 19 K; Karol Niebrój w Lntyni Polskiej 870 K; Ignacy Suski w Samborze 205 K; T. Olej w Cieszynie 2 K; Wojewódzic 2 K; Z przedstawień „Kościuszki pod Racławicami“ 230 K; Fr. Gwoździejewicz 50 K; „Jedność“ w Cieszynie 8045 K; P. L. w Opawie 40 K; Walenty Dąbrowski radca sądowy w Skoczowie 4 K; Wydział powiatowy w Chrzanowie 25 K; Anna Ziętek w Nawsiu 240 K; Magistrat miasta Krosna 10 K; Jan Biedrawa w Trzyńcu 2 K; Marya Biedrawa w Trzyńcu 2 K; Fr. Mocko w Trzyńcu 2 K; Tomasz Zawada w Istebnej 2 K; Jan Kotula w Cierlicku D. 9 K; Składka na weselu H. Danielówny 20 K; Jan Klimek w Zebrzydowicach 20 K; Ze skarbonki domowej 1. 1 903 K; Adolf Szusick w Rychwałdzie 249 K; Jerzy Maurer w Skoczowie 7 K; Biedrawa w Trzyńcu 25 h; A. Samiec w Gródku na bursę 1440 K; Jan Friedel w Markłowicach 814 K; Rudolf Cichy w Olbrachcicach 20 K; Paweł Heczko w Bystrzycy 13 K; Adam Matloch w Pogwizdowie 674 K; Składka w Dąbrowie 310 K; Dr. Fr. Wilczek we Wiedniu 2 K; Jan Martinek w Ogródzonej 2505 K; Składka na weselu Fr. Mikuły w Żywocicach 1540 K; Józef Kozieł w Brennej 2 K; Z. Hochwälder w Skoczowie 1 K; ks. Karol Michejda w Skoczowie 1 K; Dyr. W. Schmidt w Cieszynie 6 K. Zarząd „Macierzy“ za łaskawe dary składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).

Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Ja, ja, mój ty Boże na świecie! Mięsopust minął, bale i muzyki są precz, tuż mi teraz je bardzo teskno, bo baj i klebet jakoś mjni po świecie, jak ten post przydzie. Tużech też wom zaszła do Dziećmorowic, boch czytała w czeskich cajtunkach, że tam snoci p. Rozworka jakomsi nowomodną plechową muzykę wymyślił, co to miała p. farówowi grać, kiejbydom precz jechali z Dziećmorowic.

Nale moi nejmilejsi, takownej muzyki jeszcze nie widziała, som plech! Rozworka porozdował swoim „Czechom“, a pry i ditkom szkolnym, co kieremu trefiło: brutwany, kastrole, piszczołki. Tuż byłabych też rada pędskoczyła przy tej nowomodnej czeskiej muzyce, nale wszystko poszło na opak. Wielebniczek jakosi ni mają chęci iść precz, a p. Rozworkowi kozali panoczkowie z Opawy wynieść sie, a dziedzinę po nim wykadzić. Tuż kiej kapelmajstra nima, rozciepali muzykanci instrumenta i cała parada na nic. Tagech wom słyszała też, że obec dała temu bałamontowi 20 koron na przekładzeni, a on to zaroz przepulerował ze swoją „kapelą“ u p. burmistrza. Myślę też, że obec nie waży sobie ludzkich pieniędzy, kiej je tak rozciepuje prociw zakonowi. Tużech potem hnet leciała do czeskiej szkoły, bo chciała też chłisnąć tej sławnej wodzionki, co to ją „ditkom“ rozdowają. Zaszła na sztok i słyszę, jak pon rehtór rządz do pana Harocka: „No vczil myslm, że pak skrze tej zupki wic ditek polskich k nam przijde“. Acha, pomyślałam se, tuż tom wodzionke nie dają z miłosierdzia, ale jyny dlo agitacyi. Tużech i smak straciła na jodło no i szlach już na spadek, a tu dziwom sie i widzę jakigosi długigo panoczka, co od dwierzi do dwierzi chodzi, a ucho do dziurki przikłodo. Nale powiadom wom, aże ch zgłupła, boch o takownej dziwokij inspekcji jeszcze nie słyszała i taki fałszywe podsłuchowani to jyny u Czechów być może. Cóżech to wom jeszcze... Acha! Tu w dziedzinie moc teraz rządz o sprawie językowej. Tużech też zaszła do tego panoczka, co to łoni ze swoją babą cyrkus dokoła chałupy robił wuli polskich kołęd. Odewrzyłach kapeczke dwierze i dziwom sie: chłopisko siedzi na stolku, gęba szeroko otwarto, a baba parzy język wrzawą wodą, a zeszkrobuje skórke peroziskym. O dlo Boga! myślę, co też im do głowy strzeliło, a tu mi ludzie powiadają, że go ta skórka polsko na języku mierzi, tuż sobie jom doł zeszkrobać. Bezmała jest tu kiela takich pyrcoków, co mają chęć na takową operacyję języka, a pon Bena mo snoci

jechać na koszt gminy do Pragi i zwekslować ty polski języki na czeski. Ja, ja, dyby to szło, tobych jo se też kosała swoją starą gębę odmłodzić. Nale cōzech wom to jeszcze... aha! Juzech chciała iść spadkiem do Wrysztoty, nale kaj tam, dycki mie babsko ciekawość kajsi zdzierży. Mijałach usz Barteczkułę, a tu naroz słyszę okropny wrzask. Isto myślę jakosi babsko schuza, kiej tak wrzeszcza; lece wartko do szynku, zaglądom na zół, i coch wom też nie uwidziała! Nale wiary nie docie! Isto wojna, okropny feldcug! ale nie babski, jeno fajermański. Jedni pierą, drudzy sie bronią. Zmarasiło sie to na kupe jak pszczoły w rójce, ręce migają jak cepy młockarzom, ten chlaśnie, ten liźnie, inny prasknie, ten zaś żduchnie, tu helm sleci, tam sie fajermon zatoczy, a knefle, kapy, szützery, dragony, jak muchy lotają po zolu, a mie niebodze aż kolanka sie trzepały od strachu. A pon Buffalo Bill i p. Obman siedzieli spokojnie za stołem, wachowali kryglą, za brzusiśko sie dzierzeli i śmioli sie. Toć przeca przysłę sie p. Buffalowi stanąć a krzyknąć: habt acht! Nale gdo do niezgody pecho, temu sie miło dziwać na owoce swoigo szczucio. Za chwile jakosi to ucihło kapke. Zarembowi westa wyzierała z pod waffenrocka przez dziure na plecach, jakawy Chlebowski stracił kajsi rękow od waffenrocka, a z innych każdy czegosi chledeł po deluwce, jeden helma, drugi kragla, trzeci szützów, ten dragona, tamten zaś rękawic, a leżało tego pełno wszedy. Joch sie pytała ludzi, jako to było od zaczątku, tuż mi prawili: Po pogrzebie Wierby zaszli fajermon do gospody i bawili sie wiesioło. Nale ku wieczorowi zacznij Czesi zwade. Najbarży swojom czeskom kulturze pokazowół niejaki p. Zoremba, co to snoci zdziwoczół, jak zaczn flinte nosić. Ten kłął i przezywoł na Poloków i na unię, nadowół każdemu, bo pod okiem p. Buffala czuł sie bezpieczny. Na ostatek czepił sie Józefa Chroboczka, członka unii, aż mu oddo 4 korony, co ich do unii doł, i nadowół, że socyalści noszą po 4 pierścionki na palcach. A że J. Chroboczek od niego żodnych koron nie broł i żodnym kasyrzem nima, tuż chciół go odepchnąć od siebie, a ten jak wściekły tygrys wpod na niego z pazurami. Inni zaś Czechowie miasto bronić niewinnego, obsiedli go jak psy a poczyni targać i żduchać. Do tych też należół E. Benda, co go też jedną facką obdarzół. Widzi to brat Chroboczka, że wszyscy prociw jednemu, tuż chciół go obronić, ale zaś zdzierżył go krejczy Stoklosa i miół też chęć Chroboczka do pola wychynuć. Jyny, że sie nie doł. Tuż teraz snoci mo być sąd nad tym fajermańskim feldcugym i wszyscy sie śmiejom nad tom czeskom kulturom. Ale coch wom też to jeszcze chciała... aha! Jechałach wom oto przeszlą niedziele do Jabłonkowa podziwać sie na tom szwobskom gospodarke jabłonkowski i przyjadymy do Bystrzycy, a mie jakoby gdo szepnuł: zeszlazuj, bo to Jabłonków! Jo zeszkoczim, nie dziwom sie i myślím se, żech je w Jabłonkowie. Aż dziepro jagech wlażła na pieron, uźdrzałach, żech to je w Bystrzycy, a maszyna już fiu ku Jabłonkowu, i cōzech miała robić, tagech poszła do tej gospody, kany to mietlorze z Pasiek radzi pijuja: do szubnie. Akurat było tam pore mietlorzy i oni tam okrutny harmider robili, wóliwa tego, że fojtem nie zostół wybrany jeden radny, co po-

chodzi z mietlarskiego cechu, a mo teraz konia na odwożani mietel, i sznapsputyke w Pasiekach dlo mietlorzy. Powiadali se, że dyby ten fojt pasiecki zostół fojtem bystrzyckim, toby oni mogli być spokojni o swoji nocne leśne wycieczki. I tak wom wiecie pięściami i sztwiertkami po sztoku burzyli i krzyczeli, że bydom furt rekurować, aż musi roz przeca być wybrany fojt z mietlorzy. Muszim jo do tej Bystrzycy części zoglondać, bo tam też je kupa rozmaitych nowin... Tagech stanyła jak jako staro owca i ani rusz dali... aha! Prawiła mi też jedna babka z Rychwoldu, co była z wajcami we Wrysztotie, że tam je straszny rozhowoder z tymi Czechami a nejwiecej z tym Jendrukem, co go to nazywajom „maciezko bosko“. Tóż mu tego jeszcze nie dość, że na niego fansole czakajom, to jeszcze saframentnik som se ostude robi. Oto wom moi ludkowie na zgromadzeniu w niedziele u Żebroczyki zaczn mówić, aby robotnicy jedli same tworuszki na obiad, to jim to łacnij wyindzie, tuż jo staro baba se myślem, żeby lepi zrobił, kieby im poradził fansole, bo on ich bydzie miół zaniedługo w Boguminie za darmo. Tak wom już mu moi ludkowie pore robotników posłało pocztom tworuszki, tóż je w dziedzinie śmiechu, że aż hruza. Mie go już też je aż żół, choć to tako czesko psio jucha, ale on sie też teraz do auszusu ani po tworuszce nie dostanie. Jeszcze mi to ta babka prawila o jednym też z Podlesia, co to mo ferlog a je łysy, a co to za tyryby z gorzółczoków 14 dni odsiedziół, tóż też tak klnie na tych Czechów, bo go bezmała czescy uciztele zamrozili i furt go jeszcze mrożom, tóż sie omało nie ściek i omało mu ta jego kudłato baranica z głowy nie uciekla. Nale coch wom też to jeszcze... Acha! Byłach wom oto niedowno w Pruchnej i słyszałach wom tam od ludzi, że jeden gospodorz co sie nazywo troszeczkę inaczy jak Cingier, prziniós do chałupy skonds Tekle Klebetnicy i wraził jom wieczór do pocłoto a rano idzie do pocłoto i Klebetnicy nima, i tak chłopisko wystraszon narobił rzeczy po dziedzinie, że Klebetnice djabli wzyni, a mie sie zdo, że ten chłop wypil se pół litra tej dlobelskiej bereły na szlaftronk i zapomniół. kany jom schowół. Potem sie mi też tam ludziska lutowali na rehtora Beicara, że snoci bardzo dzieci bije, nale tuż to je rozmanite. bo czasem z tymi dzieckami nielza se dać rady. Nale już muszym uciekać, bo mi szwółki przygorom...

Tworuzowe zgromadzenie przedwyborcze w Rychwałdzie.

Wielkie zgromadzenie publiczne, zwołane przez czeską partję socyalno-demokratyczną u pani Żebrokowej. Obecni na sali polscy i czescy socyalści, polscy i czescy narodowcy, polscy i czescy klerykali. Pospisil i Reger zasiadają na ławie senatorów. Natłok ogromny. Sudruch Pospisil zastępuje w swej mowie Czechów rychwałdzkich, którym sie rzekomo krzywda dzieje. Pomaga mu wiernie towarzysz Reger. Przebieg zgromadzenia z początku dosyć suchy; urozmaicił zgromadzenie dopiero Jendrulek, znany krzykacz i oślupiacz czeski, wyrwywając się jak Filip z konopia. Końcowy przebieg zgromadzenia był następujący:

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Ktoby chciał bardzo tanio ślicznych, dobrze rozwiniętych

dużych szczepionych drzewek

nabyć, niech się zwróci do ogrodnika cmentarnego (grabarza) **Wilh. Dworzaka**, mieszkającego blisko starego kościoła w Karwinie.

2-2

Budynek mieszkalny Nr. 247

o 4 izbach z kuchniami i 2 bez kuchni, mury, papierem kryty, obok niego dwa place pod budowę, przy drodze karwińskiej, na dolnym przedmieściu we **Frysztacie** położony, jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami do sprzedania. — Wiadomość tamże. 3-3

Agenci miejscowi

do odbierania obstarunków na losy za częściową miesięczną odpłatą zostają dla starego renomowanego austr. domu bankowego za wysoką prowizją przyjęci. Oferty pod „Anker 67775” do M. Dukas Nachf., Wien, I., Wollzeile 9. 2-5

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladownictwo podlega karze

Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakaznica. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 słoiki K 3-60. Wysyłka za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregradzie

przy **Rohitsch-Sauerbrunn.**

Sieciady prawie we wszystkich aptekach.

Broszki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatkach otrzymują ożeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i włożyć pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaszczytowany grosz tylko do instytucji polskiej.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, załegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, załegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3.— wielka flaszka K 5.—, 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzednim nadesłaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, **BUDAPEST, Josefsring 64/58.**

11-20

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|----------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | |
| W Królestwie Polskiem: | |
| Rocznie z przesyłką 4 ruble. | |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za dyktando

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Z Komisji budżetowej.

Komisja budżetowa obradowała w poniedziałek nad budżetem „centralnego zarządu ministerstwa oświaty i szkół wyższych“.

Pos. Schmid (chrześ.-soc.) wystąpił przeciw prof. Wahrmundowi, domagał się równouprawnienia katolickich stowarzyszeń studenckich z innymi.

Pos. Nemeš (czeski soc.-demokr.) wywodził, że chrześcijańsko-społeczni chcą obalić ministra oświaty, ponieważ on im jest za mało klerykalny. Wnoszono w sprawie uniwersyteckiej rezolucje mają tylko na celu przewleknięcie sprawy. Socjaliści czescy są za utworzeniem uniwersytetu czeskiego w Bernie. W sprawie Wahrmunda oświadczył mowca, że ten nie użył wcale słów obrażających, że zresztą sprawa ta obchodzić może tylko prokuratora, nie zaś ministra oświaty i spraw zagranicznych, ani nuncjusza.

Pos. Zaczek uzasadniał obszernie potrzebę założenia uniwersytetu czeskiego na Morawie i wniósł następującą rezolucję: „Ze względu na nagłą potrzebę drugiego uniwersytetu czeskiego dla zwiększającej się ciągle liczby studentów czeskich, ze względu na to, iż ludność czeska na Morawie ma słuszną pretensję do zupełnego rozwoju szkolnictwa za pomocą założenia uniwersytetu we własnym kraju, wzywa się rząd, aby natychmiast poczynił potrzebne przygotowania, ażeby jak najrychlej mogło nastąpić założenie na Morawie uniwersytetu z czeskim językiem wykładowym.“

Mowca zastrzegł się przeciw twierdzeniu, jakoby Czesi przez tę stylizację rezolucji zrzekali się żądania utworzenia tego uniwersytetu w Bernie, jakoby się zadowolili tylko rezolucją; zaprotestował też przeciw temu, jakoby założenie tego uniwersytetu mogło nastąpić tylko za zgodą lub pozwoleniem Niemców morawskich.

Pos. D'Elvert (niem. postęp.) ostrzega parlament i rząd wypowiedzianiem przedwcześnie wyroku Wahrmunda, zanim sądy nie wypowiedziały swej opinii. Sprawa uniwersytetu czeskiego może być, zdaniem mowcy, załatwiona tylko w porozumieniu między obu narodami, jak i wszystkie inne podobne sprawy. Niemcy popierają wszelkie kulturalne dążenia, nie mogą jednakże dopuścić do założenia czeskiego uniwersytetu w Bernie, gdyż

przez to byłby naruszony historyczny charakter niemiecki tego miasta. Wobec tego głosować będzie przeciw rezolucji Zaczka.

Pos. Kramarz ubolewa, że ministerstwo poprzednie w najaktualniejszej ze spraw uniwersyteckich, t. j. sprawie uniwersytetu czeskiego na Morawie, wypowiedziało stanowcze „nie“. Czesi trwają przy tem, że czeski uniwersytet jest potrzebą kultury i założony być może tylko w wielkim mieście. Czesi nie zadowolą się samą rezolucją, lecz od przyszłego budżetu uczynią zależnem swe postępowanie.

Pos. Kramarz oświadczył w sprawie prof. Wahrmunda, że należy stanowczo wystąpić za wolnością nauki i badania na uniwersytetach i zastrzedz się przeciw mieszaniną się zagranicznego mocarstwa do wewnętrznych spraw monarchii.

Pos. Seitz uważa, że potrzebniejszem jest wyekwipowanie istniejących uniwersytetów, niż tworzenie nowych. Omawiając sprawę prof. Wahrmunda, donosi mowca, że broszura jego nie zawiera wcale obelg wobec dogmatów lub nauk Kościoła katolickiego. Zresztą należy to do kompetencji sądu.

Pos. Korosec uzasadniał potrzebę utworzenia uniwersytetu południowo-słowiańskiego i postawił rezolucję, wzywającą rząd, aby bezstronnie zbadał warunki utworzenia nowych uniwersytetów i wydziałów, a potem przystąpił do ich utworzenia.

Minister oświaty dr. Marchet oświadczył w sprawie afer prof. Wahrmunda: Podczas omawiania tej sprawy rozstrząsano kwestię obsadzania katedr na uniwersytetach. Twierdzono między innymi, że w r. 1906 przy obsadzeniu katedry prawa kościelnego na wydziale prawniczym uniwersytetu wiedeńskiego interweniował ordynaryat arcybiskupi w Wiedniu u rządu. Minister stanowczo temu przeczy. Następnie zaprzeczył minister, jakoby dyplomata zagraniczny domagał się od ministra oświaty usunięcia prof. Wahrmunda z katedry.

Prof. Wahrmund jest profesorem prawa kościelnego na wydziale prawniczym uniwersytetu w Innsbrucku, a nie profesorem wydziału teologicznego, z czego wynika, że istnieje dla niego ta sama wolność nauczania i naukowego badania, co dla każdego innego profesora tego wydziału.

Z tego wynika też odpowiedź na pytanie, czy profesor uniwersytetu musi być usunięty z katedry z powodu, że uczynił użytek z przysługującego mu prawa wolnego badania naukowego, i przez to stanął w sprzeczności z innymi. Odpowiedź wypadnie w duchu ujemnym.

W sprawie broszury prof. Wahrmunda oświadczył, że prokuratura skonfiskowała a rozprawa sądowa jeszcze się nie odbyła. Ponieważ zatem sprawa teraz należy do sądu, przeto minister nie może obecnie wyrazić opinii.

Wolność badania naukowego musi objawiać się i rozwijać bez przeszkód na każdym polu, a więc także na polu religii, jednakowoż badanie owo powinno być wolnem od wszystkiego tego, co bez potrzeby staje w sprzeczności z głęboko zakorzenionymi w życiu uczuciowem wielu ludzi przekonaniami religijnymi.

W sprawie założenia nowych uniwersytetów minister złoży oświadczenie wówczas, gdy wszystkie odnośne wnioski będą już zgłoszone.

Pos. Wittek wniósł rezolucję w sprawie poprawy systemizacji w komisji teatralnej przy ministerstwie oświaty.

Po przemówieniu p. Schiegela (chrz.-spół.), który polemizował z wywodami ministra, obrady przerwano.

Ankieta górnicza.

Na żądanie ministerstwa handlu, Izba handlowa zwołała na wtorek ankietę w sprawie zmiany ustaw górniczych.

W ankiecie, która rozpoczęła się wczoraj rano, biorą udział p. Leonard Wiśniewski, który przewodniczył obradom, prof. Syroczyński, członek Wydziału krajowego, dr. Jahl, pos. Lewakowski, dr. Stefan Bartoszewicz, st. radca prokuratury skarbu dr. Horszowski, dr. Stanisław Olszewski, adwokat dr. Górecki, dyr. Żukowski, st. komisarz górniczy Mokry.

Projektowana reforma objąć ma w szczególności następujące przeipsy ustawowe, a to ogólną ustawę górniczą, ustawę o ustroju i zakresie działania władz górniczych, ustawy robotnicze, ustawę o kierownikach ruchu w przedsiębiorstwach górniczych, ustawę sto-

warzyszeniową, przepisy o należytościach od szurfów i miar górniczych, ustawodawstwo państwowe o wydobywaniu minerałów żywiczych o tyle, o ile w ustawach tych jest postanowione, że niektóre przepisy ogólnej ustawy górniczej mają także zastosowanie przy wydobywaniu tych minerałów.

Po otwarciu obrad przez p. Wiśniewskiego zabrał głos dr. Bartoszewicz, domagając się przepisów o wywłaszczeniach podobnych, jak w ustawie kolejowej i drogowej. Dalej zwrócił uwagę, że żądanie 8-godzinnego dnia roboczego w kopalniach nie może się odnosić do naftarstwa, bo praca się tu odbywa na powierzchni ziemi.

Radca Horszowski mówił o monopolu solnym i solach potasowych.

Dr. Olszewski przewiduje, że przy zmianie ustawy górniczej, państwo zastrzeże sobie specjalne przywileje co do węgla czarnego i przeciwko temu należałoby wystąpić.

Pos. Małachowski, Lerchowski, Horszowski, Mokry, Lewakowski i Bartoszewicz omawiali sprawę t. zw. „szurfów“.

W rezultacie zgodziła się ankieta na to, aby prolongatę przyznawano tylko tym, którzy rzeczywiście pracują i pracą się wykazują, dalej na przyznane prawa pierwszeństwa obywatelom austriackim w nabywaniu „freiszurfów“ i na ustanowienie minimum i maximum przestrzeni „freiszurfów“.

Następnie przystąpiono do sprawy nadawania miar górniczych.

Przemawiali jeszcze pp. Mokry, dr. Olszewski i prof. Syroczyński i i., poczem sformułowano żądanie w dwu kierunkach, a mianowicie wyrażono żądanie, aby ściśle tak, jak przy „szurfach“ i przy tych nadaniach, przestrzegano ciągłości prac i stwierdzano „Abbauwürdigkeit“ zapomocą wierceń w myśl wniosków, wyrażonych w dyskusji.

Nastąpiła jeszcze krótka dyskusja nad odstępowaniem gruntu i wody na rzecz przedsiębiorstw górniczych i o wynagrodzeniu szkód górniczych.

Następnie prowadzono dyskusję nad kwestią wywłaszczania, na cele komunikacji górniczych, głównie zaś nad pytaniem, w jaki sposób ma nastąpić wywłaszczanie gruntu. Dyskusji tej z powodu spóźnionej pory nie dokończono i nie powzięto końcowych wniosków.

Dalszy ciąg obrad wyznaczono na dzień 27. b. m. o godz. pół do 10. rano w Izbie handlowej.

Socjaliści przeciw Gessmannowi.

Cesarz zamianował ministra Gessmanna, który należy do okrzyczanych prowodyrów partii chrześcijańsko-socjalnej; ministrem prac publicznych, do których przydzielonem zostało także górnictwo. Fakt ten spowodował ogromne rozgoryczenie pomiędzy socjalnymi-demokratami, którzy dzisiaj pomiędzy górnikami znaczne mają wpływy i którzy dopuścić do tego niechcą, aby głównym przedstawicielem rządowym spraw górniczych był człowiek, który należy do najostrożniejszych wrogów socjalnej-demokracji. Socjaliści natychmiast zmobilizowali górników-socjalistów, aby przeciw temu zamianowaniu zaprotestować. Na dniu 15. b. m. odbywały się w Czechach ogromne wiece, zaś w niedzielę dnia 22. b. m. odbyły się takie same wiece górników w naszym zagłębiu, na których podnoszono protesty przeciw przydzielaniu spraw górnictwa ministeryum kierowanemu przez Gessmanna.

W Morawskiej Ostrawie przemawiał poseł tow. Cingr po czesku, Reger po polsku; w Orłowej przemawiali poseł tow. Daszyński, Cingr, Reger. Na obu zgromadzeniach przy niezwykle licznym udziale górników uchwalono następującą rezolucję:

„Wychodząc z tego założenia, że górnicy wydani są od dawna na łup rafinowanego systemu wyzyskiwania, potęgowanego przez wyłączenie ich z ogólnego ustawodawstwa socjalnego; ze szczególnego względu na fakt ten, że właściciele kopalń mogli zawsze dużyć każde postępowe ustawodawstwo socjalne — zgromadzeni górnicy wyrażają swój płomienny protest przeciw robieniu z nich znówu kozła ofiarnego, przeciw oddzielaniu ich jeszcze bardziej od reszty robotników pod względem socjalno-politycznym, wydawaniu na łup partii, powszechnie znanej z nienawiści do ludu.

To systematycznie uprawiane oddzielanie górników przynosi im szkodę gospodarczą wogóle i niesłychane niewolnictwo pod względem socjalnym. Dzięki reakcyjnemu ubezpieczeniu, zwanemu Kasami brackimi, które uniemożliwiają wszelkie prawo koalicyi i swobodnego przenoszenia się — górnicy już i tak stoją na równi z niewolnikami.

Dalej ze względu na fakt, iż górnicy i to tylko górnicy nie posiadają ani inspekcji górniczej dla ochrony ich zdrowia i życia, ani ubezpieczenia od wypadków nieszczęśliwych, jak to ma reszta robotników przemysłowych; ze względu na to, że odłączanie górników w kierunku socjalno-politycznym wydaje ich na łaskę i niełaskę magnatów kopalnianych — zgromadzeni górnicy domagają się zupełnego zrównania ich z resztą robotników przemysłowych i protestują przeciw wszelkiemu oddzielaniu ich na polu ustawodawstwa socjalnego.

Z całą stanowczością domagają się górnicy przydzielenia im urzędowi pracy — mającemu powstać przy ministerstwie handlu — i energicznie odrzucają wszelkie oddzielanie, które może wyjść im tylko na szkodę.

Zgromadzeni górnicy są głęboko przekonani, że protest ten zostanie poparty całą siłą jednolitej organizacyi i uroczyste oświadczają przyłączyć się w tem zupełnie do centralnej organizacyi. Protestujemy przeciw każdemu wyłączeniu, które przynosi pozbawienie praw, protestujemy przeciwko temu, by na górnikach robiono eksperyment, który przyniesie im może niesłychana wprost szkoda.

Rzeczą jest zrozumiałą, że przydzielenie spraw górniczych ministrowi Gessmannowi jest wymierzaniem policzka dla socjalnych-demokratów i dlatego też oni tak ostro przeciw temu zarządzeniu występują.

Socjaliści muszą oczywiście przeciw takiemu przydzieleniu z całą stanowczością wystąpić, bo wymaga tego chociażby nawet ich zasada, jednak przyznają oni chyba sami, że protesty te są już spóźnione.

Zawodowa organizacja rzemieślników.

W niedzielę d. 22 b. m. odbyło się w sal ratuszowej w Cieszynie bardzo liczne zebranie rzemieślników z całego Księstwa Cieszyńskiego, liczące około 500 uczestników. Przybyli też umyślnie w tym celu przez rzemieślników zaproszeni posłowie ks. Londzin, dr. Michejda, dr. Bukowski i dr. Demel.

Zebranie zagał przewodniczący komitetu organizacyjnego p. Juraszek. Przewodni-

czącym wybrano p. Pszczółkę, zastępcami zaś jego pp. Guziura, Bulawę i Burdę.

Dr. Bukowski, jako burmistrz miasta Cieszyna, powitał zebranych imieniem miasta — poczem zabrał głos pierwszy referent p. Zabawski, który wykazał najprzód potrzebę organizacyi wogóle, wskazał na organizację robotniczą, która poszczycić się może niejednym sukcesem. Niestety rzemieślnicy dotąd nie są wcale zorganizowani i żadnego też wpływu wywierać nie mogą. Nie powinni się oglądać na innych, ale zabrać się sami do pracy, do samopomocy. Nie powinni szukać pomocy w partii socjalno-demokratycznej, bo ona im nie pomoże, będąc wrogiem stanu średniego. Rzemieślnicy zorganizowani w związkach zawodowych, mogą otrzymać subwencje od kraju i państwa. Obecnie nie otrzymali nic, bo kraj i państwo jednostkom subwencji nie udzielają. Również kredyt będzie łatwiejszy, gdyż rzemieślnik się zorganizuje, potworzy rękodzielnicze spółki kredytowe, które obejmować będą gwarancję za poszczególnych członków. Trzeba więc koniecznie stworzyć zawodową organizację rzemieślników.

Następnie zabrał głos, uproszony przez komitet, dr. Bukowski, który w języku, niemieckim streścił referat p. Zabawskiego, dodając od siebie, że kraj zaczął już popierać związki rzemieślnicze, lecz niestety tylko w Opawskim, korzystając z przeznaczonego na ten cel kredytu, bo tam się już rzemieślnicy w kilku towarzystwach zorganizowali, podczas gdy w Księstwie Cieszyńskim niema dotąd ani jednego związku rzemieślniczego. Mowca zachęca do utworzenia w Cieszynie organizacyi rzemieślniczej.

P. Wyrbiński wykazał braki cechów, które nie są reprezentacją rzemieślników i narzekał, że rząd się wcale o rzemieślników nie troszczy. Ostatnia nowela przemysłowa z r. 1907. jest do niczego. Po p. Wyrbińskim zabrał głos p. Korosteński, redaktor „Dźwigni“ ze Lwowa, który pracy około organizacyi rzemieślników życzył szczęścia i pomyślności.

Dr. Opalski omawiał przyczyny upadku stanu rękodzielniczego, wykazując, że maszyną odegrała tu wielką rolę. Również wpływ targów światowych był ujemny.

Ks. poseł Londzin zaznacza, że gdy się rozchodziło o wydanie nowej noweli przemysłowej, urządzono ankietę, ale rzemieślnicy nie przyszli w niej do słowa, bo nie byli zorganizowani. Jeżeli rzemieślnicy chcą mieć głos w sprawach przemysłowych, muszą się koniecznie zorganizować. Bez organizacyi nie mogą rzemieślnicy korzystać z subwencji krajowych i państwowych. Zorganizowani rolnicy w Księstwie Cieszyńskim pobierają rocznie około 30.000 K, rzemieślnicy zaś nie otrzymują nic. Z nadwyżki dochodów państwowych z r. 1906. przeznaczono 800.000 K na rękodzieła, z czego mogłoby też korzystać i Księstwo Cieszyńskie, gdyby tutejsi rękodzielnicy byli zorganizowani.

P. Baron odczytuje projekt statutu i objaśnia niektóre szczegóły. Podnosi potrzebę ubezpieczenia na wypadek choroby, niezdolności do pracy wskutek starości, choroby i śmierci.

Po przemowach p. Kozika z Polskiej Ostrawy i kilku jeszcze mowców przyjęto jednogłośnie następujące rezolucje:

„Zebrani w dniu 22. marca 1908 w sali ratuszowej w Cieszynie rzemieślnicy i drobni przemysłowcy z Księstwa Cieszyńskiego uchwalają: 1. utworzyć „Związek rękodzielniczy i drobnych przemysłowców Księstwa

Cieszyńskiego“; 2. przyjmują zasady statutu przedłożonego przez referenta; 3. polecają wybranym delegatom opracować szczegóły statutu i przedłożyć je c. k. władzy do zatwierdzenia.“

Nakoniec wybrano komitet tymczasowy, składający się ze znacznej liczby rzemieślników z Cieszyna i różnych miejscowości Ks. Cieszyńskiego.

Burza nadciąga.

Krajowy inspektor szkolny p. Wrzał, zwiędzając niedawno szkoły naszego powiatu, oświadczył się otwarcie przeciwko utrakwizacyi, udowadniając na przykładach z własnego życia z czasów studenckich bezcelowość takiego rodzaju nauczania.

Utrakwizację szkół zganil też inspektor powiatowy p. Dostał na urzędowych konferencjach, zdanie to podzielał także przewodniczący okręgowej Rady szkolnej p. Bobowski i wielu rutynowanych nauczycieli, nawet niemieckich.

Dziwnem się tedy wydaje, że, kiedy te miarodajne czynniki potępiły dwujęzyczność, przecież zwyciężyła ona w Radzie szkolnej krajowej w Opawie, bo władza ta zaprowadziła ją w polskich szkołach Karwiny.

Czyżby zdanie fachowców w sprawie nauki nie było decydującem, czyżby ulegać ono musiało szowinistycznej polityce piwowara karwińskiego?

Bo trudno przecież przypuścić, żeby urzędowa powaga inspektorów i przewodców rad okręgowych pozwalała im na odgrywanie dwulicowej roli — innej wobec sfer nauczycielskich, a innej w zacisznych gabinetach urzędu szkolnego w Opawie?

Że takie rozporządzenie musiało wejść w użycie, dowiadujemy się z ust działwy szkolnej 4. i 5. klasy polskich szkół w Karwinie, które opowiadają w domu, że od jakiegoś czasu nie słyszą od nauczycieli tylko niemiecką naukę, której nic a nic nie rozumieją.

Na tle nowego kursu miał się tamże zdarzyć dość niewesoły wypadek, gdy uczeń poprosił po polsku o pozwolenie wyjścia na stronę a nauczyciel chciał mu wbić do głowy, jak się to powie po niemiecku.

Niezrozumiałem wydaje się stanowisko tych pedagogów, którzy okrywają milczeniem to, co ze względu na swą szkodliwość opublikowaniem i osądzonem być powinno. I taka niecna, zła sprawa tuli się pod skrzydła tajemnicy urzędowej i unika światła prawdy — czysta i dobra zaś występuje zawsze śmiało w zapasy z opinią publiczną!

Przegląd polityczny.

Demonstracja przeciw banowi.

Gdy ban bar. Rauch, szef sekcji Czrukowic i nadżupan Vuchetić na ulicy zeszłego tygodnia kupowali papierosy w pewnej trafice, zebrał się przed trafiką ogromny tłum i zaczął gwizdać i krzyżeć. Ban z obydwojema towarzyszami udał się przez Ilicę do plac Jelačića, za nimi postępował olbrzymi tłum, który następnie zaatakował bana. Ban schronił się do pewnej apteki. Przed apteką znowu zgromadził się ogromny tłum i wołał:

„Precz z banem!“ „Precz z obcymi!“ „Precz z Kossuthem i Wekerlem!“ Następnie przybyła policja i dobywszy pałaszy, umożliwiła banowi schronić się do jednego z jego przyjaciół. Dopiero konnej policji, która wjechała w tłum, udało się go rozproszyć. Demonstranci rzucali kamieniami na policję,

przyczem jednego policyjanta zranili. Z kilku domów rzucano kamieniami na policję.

Sytuacja na Węgrzech.

W kołach politycznych uczyniło wrażenie powołanie b. ministra skarbu Lukacsa na posłuchanie do cesarza. Posłuchanie Lukacsa łączy z audyencyą, którą miał Stefan Tisza u monarchy i staraniami partii liberalnej, aby na nowo wystąpić na widownię polityczną. Lukacs należy do tych, którzy pragną rewizji programu partii liberalnej w duchu powszechnego prawa głosowania. Dzienniki wskazują również, że cesarz nie zgadza się z polityką koalicji wobec Chorwatów w sprawach wojskowych i powszechnego prawa głosowania.

Pamięci Ludwika Kossutha.

Z okazji rocznicy śmierci Kossutha wywieszono w piątek zeszłego tygodnia na gmachach publicznych i wielu prywatnych żałobne flagi. Minister Kossuth złożył imieniem swoim i brata wieniec na grobie ojca. Następnie odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele ewangelickim. Znaczna grupa posłów złożyła imieniem Sejmu wieniec na grobie; toż samo studenci. Popołudniu odbył się bankiet partii niezawisłości, na którym wygłoszono mowy, poświęcone pamięci Kossutha.

Bojkot robotników polskich przez kolonizację.

We wsi Kuchylas pod Poznaniem zamyslał posiedzieli gospodarstwa p. Bliese (Niemiec) na swym gruncie położonym we wsi pobudować dom dla komorników, aby w czasie żniw mieć robotników. Władza udzieliła pozwolenia budowlanego pod warunkiem, że gospodarstwa wraz z powyższym domem nie wolno nigdy Polakowi sprzedać i zastrzeżenie to ma być hipotecznie zapisanem... W razie sprzedaży Polakowi płaci p. Bliese 15 procent ceny sprzedaży jako karę dla kolonizacyi. P. Bliese z ciężkiem sercem zgodził się na powyższe warunki. Gdy już zwiózł piasek i zakupił cegłę, doniosła władza, że jeszcze na nowy warunek podpisać i to: że nie wolno mu w domu tym mieszkać polskim robotnikom wydzierżawiać. Na ten warunek p. Bliese zgodzić się nie chciał i nie mógł, bo powiada: skąd wziąć niemieckich robotników? — i odstąpił od budowli.

Parlament francuski.

Izba deputowanych rozprawiała zeszłego tygodnia nad kredytem 35.000 franków na przeniesienie zwłok Zoli do panteonu. Deputowany Barres (nacon.) wyraził zdanie, że dzieła literackie Zoli są brudne i że stanowią oszczerstwa na obyczaje francuskie. Lewica wywoływała te przerywała wykrzyknikami. Referent oświadczył, iż sam list Zoli „Oskarżam!“ wystarczy, ażeby zwłoki jego umieszczono w panteonie. Dzieła Zoli są nawskroś moralne, ponieważ wskazywały na niebezpieczeństwo zbrodni. Izba uchwaliła kredyt 356 głosami przeciw 164.

Reforma wyborcza.

Republikańska grupa Izby dla reformy wyborczej uchwaliła, że w każdym departamencie po odliczeniu poddanych zagranicznych na 80.000 mieszkańców ma przypadać jeden mandat do Izby deputowanych. Ułamki tej cyfry ponad 40.000 mieszkańców mają prawo do jednego mandatu. Przez to liczba deputowanych zmniejszyłaby się z 575 na 478. Grupa postanowiła zapytać, jakie rząd zamierza zająć stanowisko wobec tego wniosku.

Napad bandytów.

Z Łodzi donoszą: W poniedziałek wieczorem kilkunastu bandytów napadło na dom kolonisty Michała Chajda w Judkowicach pod Pabjanicami. Sposzreglwszy w porę bandytów, kolonista uzbroił domowników i przywitał nieproszonych gości strzałami. Na razie zmieszało to bandytów, którzy atoli po ochłonięciu rozpoczęli strzelaninę z za węglów i byliby osiągnęli przewagę nad broniącymi się, gdyby nie pomoc sąsiadów Chajda, którzy zaalarmowani strzałami, uzbroili się i przybiegli na ratunek. Wówczas bandyci pierzchnęli, ścigani przez kolonistów. W pościgu tym wywiązała się gęsta wymiana strzałów, od których odniosło rany pięciu bandytów — i tych ujęto. Reszta przeprawiła się przez rzeczkę Dobrzyńkę i umknęła.

Korespondencye.

Z DZIEĆMOROWIC.

W 62. numerze „Lidových novin“ pojawił się czeski artykuł, skierowany przeciw duchowieństwu polskiemu wogóle, a w szczególności przeciw ks. Skulinie, proboszczowi w Dziećmorowicach. Artykuł ten podaje tak fałszywe i błędne wiadomości o stosunkach dziećmorowskich, że czujemy się zmuszeni zdemaskować obłudę i fałsz czeskich agitatorów. Nie występujemy wcale w obronie ks. Skuliny, lecz w obronie prawdy. Trzeba przede wszystkim wiedzieć, o co chodzi naszym „robionym Czechom“. Oto połączyli się tu zgodnie i „klidnie“ klerykali, socjaliści i uczytele czescy i robią nagonkę na „farorza“. Po dłem oszczerstwem i kłamliwemi intrygami chcą go wyszczebrać z gminy, a na jego miejsce radziby dostać Czecha. Ach, tylko Czecha! toby go i najczernerwieńsi socjaliści po rączkach całowali, bo trzeba wiedzieć, że tutejsi socjaliści czescy są tylko na czerwono pomalowani, lecz w rzeczywistości są szowinistami narodowymi.

Zanim przystąpimy do rzeczy, musimy Szanownym czytelnikom powiedzieć, że reformy w naszym kościele domagają się ludzie, tacy, jak Krapjok, Fr. Kijonka i Antoncik (ci podpisali się też na proteście, wysłanym do kardynała Koppa), których w kościele nikt nie widuje. A o sprawach dziećmorowskich zabierają głos agitatorzy ze świata, nie mający pojęcia o stosunkach dziećmorowskich, którzy referaty swoje robią na podstawie fałszywych artykułów, umieszczanych po gazetach przez tutejszych uczytel. Tak było też na ostatniej nagonce u p. burmistrza, na której „referowali“ p. Budil, który przywędrował gdzieś od Pragi i p. Wluka, który się przwłókl ze Zabłocia, gdzie czeska polityka już zbankrutowała. Panowie referenci! spróbujcie też kiedy wstąpić do chałupy Dziećmorowiana i tam szukajcie informacji; tam usłyszycie, jaka jest macierzyńska mowa ludu, jaki jego pacierz, a jeżeli choć iskry uczciwości macie, to przyznacie, że agitacja wasza jest na błędnej drodze. Ale takich uczciwych Czechów jest mało. Jeden tylko Czech, były lekarz Malacz, rzucił otwarcie w twarz tutejszym „Czechom“ wyznanie: „Ja vam powidam, że tim lidem do cela ne rozumim!“ Na odwrót zaś członkowie tutejszego Wydziału wyznali raz, że oni p. Kacerowskiego (lekarza Czecha) też zrozumieć nie mogą! Ale przystąpmy do rzeczy. Autor wspomnianego czeskiego artykułu mówi, że Dziećmorowianie wybudowali własny kościół, aby nie był polski. To jest nieprawda, a świadczy o tem wyjątek z kroniki kościelnej, który brzmi:

„Diese sprachliche Verwirrung (Inconsequenz des Pfarrers Pawełek, indem er bald das polnische, bald das böhmische in der Kirche und Schule anordnete) benützte die Gemeinde Dittmannsdorf nicht aus Opposition gegen das Polnische, sondern deshalb, um sich von Deutschleuten losmachen und eine eigene Seelsorge errichten zu können, um der Vernachlässigung des Gottesdienstes durch die Deutschleutener Pfarrer vorzubeugen.“ To znaczy po polsku: Zakłócenie językowe (niekonsekwencja proboszcza Pawełka, ponieważ raz polszczyznę, to znów czeszczyznę w kościele i szkole zaprowadzał) wyzyskała gmina Dziećmorowice nie z opozycji przeciw polskości, ale tylko dlatego, ażeby się od Niem. Lutyni uwolnić i własną parafię założyć, ażeby zaniedbania odpraw kościelnych przez lutyńskiego proboszcza uniknąć.

Dalej pisze, że Czesi dostali się z deszcza pod okap, gdy nastąpił terazniejszy proboszcz. To jest kłamstwo, gdyż ks. Skulina przestrzega ściśle starego porządku (jak bywało za ks. Kwity i Brodzkiego) i żadnej nowości do kościoła nie wprowadził, a jeśli się w kościele co zmieniło, to tylko na korzyść Czechów, bo wiadomo wszystkim, że p. Sedy wyłączył około 20 pieśni polskich, które się dawniej śpiewało. Następnie wytyka ks. Skulinie, że jest więcej Niemcem niż Polakiem. Jakież to śmieszne! Przecież to dla „Czechów“ lepiej, bo im mniej narodowy jest ksiądz, tem jest bezstronniejszy. A ks. Skulina rzeczywiście (z naszą stratą) złożył dowód swej bezstronności, gdyż w wyborach do Rady gminnej nie brał udziału. A gdyby był głosował, byłoby pierwsze koło inaczej wyglądało. Następnem kłamstwem jest twierdzenie, jakoby ks. Skulina wiedział, iż idzie na czeską farę. Ks. Skulina ubiegał się o polską farę — obywatele w Dziećmorowicach mówią tylko po polsku, a po czesku nawet nieumieją, więc jakżesz tu można mówić o czeskiej gminie!

Korespondent pisze dalej, że „p. faraż hory, doly“ obiecywał i trzykrotnie obietnicę złamał. I to łgarstwo! Wydział gminny zażądał pisemnie, aby ks. Skulina uczył religii w szkole po czesku, uzasadniając to żądanie tem, że po założeniu szkoły polskiej nie ma już w czeskiej szkole polskich dzieci (a jakie?), że teraz nie ma żadnego przymusu, a rodzice mogą posyłać dzieci, gdzie im się podoba. Na to odpowiadam, że gdyby nie czeski terror, to szkoła polska byłaby 6-klas. a czeska 2-klas. Najlepszym dowodem terroru jest to, że dzieci robotników z Galicyi zmuszone są chodzić do czeskiej szkoły. Chociaż w szkole nawet morawscy księża uczyli po polsku, o ile tylko dzieci tak trudny i abstrakcyjny przedmiot, jakim jest religia, po czesku zrozumieją; ale pokazało się, że nawet dzieci z wyższych klas do tego przygotowane nie są. Natomiast okazało się, że n. p. przy nauce o stworzeniu świata, przy mianowaniu roślin, drzew, zwierząt, ryb, ptaków i t. d. nie znali dzieci ani jednej nazwy czeskiej, ale mówiły tak jak w domu, to jest po polsku. Wydział gminny chciałby, aby katecheta nie religii uczył, ale aby pomagał „uczycielom“ uczyć języka czeskiego. A że ks. Skulina czehizatorem być nie chce, więc Wydział zaprosił p. starostę Bobowskiego, aby zgodę uczynił. Pan starosta przybył z najlepszym zamiarem, ale był źle poinformowany, więc popełnił malutki nietakt. Zachowywał się bowiem jako zwierzchnik ks. Skuliny, zapominając o tem, że w sprawie nauczania religii rozstrzyga władza duchowna. Ks. proboszcz do słowa nie dopuścił, ale zapytał go: „Jak ksiądz uczy w polskiej szkole?“ Odpowiedź: „po

polsku“. „A jak ksiądz uczyłby w niemieckiej szkole?“ Odpowiedź: „po niemiecku“. „No widzi ksiądz!“ rzekł p. starosta i więcej nie powiedział. A chciał pewnie powiedzieć, że jeśli w polskiej szkole uczy się po polsku, w niemieckiej szkole po niemiecku, no to w czeskiej po czesku. Lecz tego p. starosta nie rzekł, ani też od ks. proboszcza żadnego zobowiązania nie otrzymał. Szkoda tylko, że p. starosta nie dopuścił ks. proboszcza do słowa, bo on byłby się właściwie zapytał, jak ma uczyć religii dzieci polskie w szkole czeskiej!

Ostatnim wstrętnym zarzutem jest twierdzenie, że ks. Skulina, J. E. kardynał Kopp i rząd „rozmażają“ Polaków na Śląsku. Autor powiada, że ks. proboszcz „robi“ Polaków w metrykach kościelnych. Nie wiem, czego więcej w tym zarzucie, czy niekczemności, czy głupoty! Nazwiska w metrykach pisze ks. Skulina po polsku, ale nie on pierwszy tak czyni, gdyż od czasu założenia fary wszyscy księża, nawet Morawian ks. Kwita, pisali metryki po polsku. Od 200 lat prowadzi się metryki po polsku i nikomu do łba nie strzeliło przekrecać nazwiska; dopiero teraz kilku agitatorów zaczęło ogłupiać ludzi, namawiając ich do zmiany nazwiska. Język mają polski, więc przynajmniej chcą się podpisywać po czesku. Ale żaden z nich nie wie, że proboszczowi nie wolno zmieniać nazwisk, bo gdyby to uczynił, byłby za fałszowanie nazwiska pociągany do odpowiedzialności. Nie proboszcz dziećmorowski jest fałszerzem, lecz czescy „uczyciele“, którzy w katalogach przekrecają nazwiska dzieci i nakazują im podpisywać się fałszywie.

Dziećmorowianin.

Z LIPOWCA.

W naszej gminie był przez szereg lat burmistrzem osławiony niejaki Kunc.

Dopóki ludzie byli w gminie ciemni i wszyscy tylko w alkoholu znajdowali pociechę, było mu dobrze, ale z chwilą, gdy z młodszego pokolenia wyrósł szereg ludzi, którym książki i gazety umysł rozjaśniły, gdy ci ludzie weszli do Wydziału gminy — wodzirejom zrobiło się niedobrze. Światlejsi wydziałowcy uchwalili polskie urzędowanie, i nie żartem dobierali się do kontrolowania gospodarki gminnej; przypominają sobie bowiem oszustwa z przeszłości.

Pośród starszych obywateli nikt nie chciał przyjąć godności wójta, i dlatego zawsze powierzali ten urząd Kuncowi. Pan Kunc urósł w pychę i sądził, że nikt w Lipowcu niezdolny tego urzędu piastować; dlatego chcąc „pokikować“ Wydział, postanowił zrezygnować ze stanowiska wójta, pewien siebie i tego, że nikt go w Lipowcu nie zastąpi. Gdy ze starostwa przysłało do Wydziału dopis, że Kunc zrezygnował z urzędu „wójta et cetera“, Wydział gminy zamiast pójść i prosić go, by się zmiłował nad Lipowcem — Wydział jednogłośnie rezygnację Kuncia przyjął do wiadomości, z wdzięcznością, a postanowił w myśl ustawy i wezwania starostwa w najbliższym czasie przystąpić do wyboru nowego wójta. Gdy się Kunc o uchwale dowiedział, pobiegł zaraz do członków Wydziału sobie oddanych i choć ci głosowali za przyjęciem rezygnacji i za wyborem nowego wójta, podpisali mu podanie do starostwa, że on, Kunc, czując się zdrowszym, cofa swoją rezygnację.

Wybór wójta miał się odbyć zeszłej soboty. Kunc, były wójt i jego trzech zwolennicy, którzy mu podpisali cofnięcie rezygnacji, rozpuścili pogłoskę, że wobec tego nowy wybór jest niedopuszczalny, co wpłynęło na członków Wydziału mniej stałych zasad, że

nie przyszedli do wyboru, wobec czego brakło dwóch do kompletu.

Starostwo, nie zważając na cofnięcie rezygnacji, poleciło przeprowadzić wybór wójta, a członkowie Wydziału, gdyby nie stawili się, mają zostać ukarani grzywną.

O zakończeniu tej ciekawej sprawy nie o mieszkamy napisać.

Niegorzoleczany, z Lipowca.

—□□—

KRONIKA.

Frysztat. W niedzielę, dnia 5. kwietnia b. r. odbędzie się wieczorem w sali browaru przedstawienie urządzone przez Tow. „Sokol“, na którym odegrane zostaną sztuki: 1) „Żywy nieboszczyk“, 2) „Ciotka na wydaniu“. Po przedstawieniu odbędą się ćwiczenia sokolic.

Z Frysztatu. Związek hodowców królików w Frysztacie zaprasza niniejszem wszystkich członków na zebranie generalne, mające się odbyć dnia 5. kwietnia b. r. o godz. 2. popołudniu w hotelu pod „Jeleniem“ w Frysztacie z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie roczne z czynności. 2) Sprawozdanie kasowe. 3) Przyjmowanie nowych członków. 4) Wybór Zarządu. 5) Dowolne wnioski i życzenia. Spodziewamy się, że nie tylko członkowie tego Związku, lecz także i wszyscy inni interesujący się tą nader zajmującą gałęzią gospodarstwa domowego zechcą przyjąć licznie na wspomniane zebranie. — Zarząd.

Frysztacka powiatowa kasa chorych rozdzieloną została na powiat frysztacki i bogumiński, a zatem w niedługim czasie otwartą zostanie w Boguminie osobna kasa chorych. Przeciw temu rozstrzygnięciu ze strony rządu krajowego wniosła frysztacka kasa chorych rekurs do ministerium.

Ustępstwo dla Śląska. Wskutek interwencji p. Kermela zgodził się p. Rączkowski na odgrywanie sztuki jego utworu p. t. „Wóz Drzymały“ na Śląsku bez zaciągania specjalnego jego zezwolenia.

Próba ucieczki aresztanta. Jan Cwiekała, który w zeszłym tygodniu za sfalszowanie książeczki kasy oszczędności skazany został na rok więzienia, przydany został do pomocy prowadzącemu księgi gruntowe p. Krzyżankowi w tutejszym sądzie obwodowym. Pracował on w zamkniętym pokoju. P. Krzyżanek wstąpił do pokoju, gdzie Cwiekała pracował i szukał czegoś w książkach. Cwiekała uciekł nagle z izby, zamknął w niej z zewnątrz p. Krzyżanka i gotował się do ucieczki. Ponieważ jedno skrzydło drzwi nie było dobrze zaryglowane, udało się p. Krzyżankowi wydobyć się z pokoju właśnie w chwili, kiedy Cwiekała ubierał się w jego surdut i kapelusz i zdołał jeszcze przyłapać Cwiekałę, który stanie znowu przed sądem oskarżony o zamierzoną kradzież. Odtąd też będzie musiał siedzieć w celi więziennej.

Dąbrowa. W niedzielę, dnia 15. b. m. urządziło tutejsze Koło „Macierzy szkolnej“ wieczorek, w program którego wchodziło słowo wstępne, deklamacja, śpiewy i odegranie dramatu Lucyana Rydla „Na zawsze“. Publiczności zebrano się bardzo wiele, a byli to najważniejsi nasi zaci ni obywatele z miejsc i najbliższej okolicy. Słowo wstępne wygłosił p. Kermel, który zebraniem w przystępnym przemówieniu przedstawił stosunki panujące pod knutem moskiewskim. Deklamacja p. Wojnara, jakoteż występy chóru czterogłosowego pod kierownictwem p. Halfara przyczyniły się znacznie do urozmaicenia wieczorku. Dramat Rydla oddany został ściśle według u-

czucia samego autora i śmiało powiedzieć można, że i artystyczne wykonanie tej sztuki przez amatorów przedstawioneby mogło zostać nawet na scenie pierwszorzędnej. Publiczność opuszczała wieczorek ten prawdziwym zadowoleniem.

Karwina. Komitet miejscowy zwołuje dnia 12. kwietnia o godz. 7. wieczorem do sali p. Gritnera zebranie poufne, na którym odegrana zostanie sztuka: „Wóz Drzymały“. Zaproszenia wysyła komitet. Spodziewać się należy, że wszyscy zaproszeni z pewnością się zjawią.

Marklowice. W niedzielę, dnia 29. b. m. odbędzie się o godz. 4. popołudniu w gospodzie p. Kornasa konstituujące zgromadzenie Koła „Macierzy“. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie komitetu organizacyjnego. 2) Nasze zadania, referat p. T. Adameckiego. 3) Wybór wydziałowych i delgatów „Macierzy“. Zaprasza się wszystkich przyjaciół „Macierzy“ do wzięcia udziału.

Do Związku teatrów i chórów włościańskich przystąpił w tych dniach jako członek-założyciel z jednorazową wkładką 200 K Bank parcelacyjny we Lwowie. zaś JEKsc. Roman hr. Potocki złożył na cel Związku jednorazowy datk 50 K.

Polska Ostrawa. Do jednego z fryzjerów tutejszych przyszedł przed kilku dniami w nietrzeźwym stanie robotnik Stanisław Kapek, prosząc, gdy został ogolony, o pozwolenie na przespanie się w lokalu. Fryzjer pozwolił mu to, gdy jednak wyszedł na chwilę ze sklepu, Kapek skradł mu całą zarobioną gotówkę w kwocie 18 K i uciekł.

Mor. Ostrawa. W poniedziałek zginął tu straszną śmiercią na szybie Karoliny inżynier Schreyer. Szedł on do szybu, gdy nagle nadjechała lokomotywa. Inżynier chciał się uśunąć, stanął jednak tak nieopatrznie, że maszyna porwała go i rzuciła między złom kamieni, gdzie ciało nieszczęśliwego zostało poprostu rozerwane. Niektóre części ciała znaleziono porozrzucane na dalszej prze-strzeni.

Biała. Skandaliczne dwa wypadki zajmują obecnie mieszkańców naszego miasta. Sekretarz miejski, Artur Knezek, człowiek od roku żonaty, zwałił do kancelaryi dziewczętą, uczęszczającą do szkoły, poniżej lat 14, gdzie je hańbił. Knezek został zasuspendowany i zanim jeszcze zrobiono doniesienie karne, odjechał w towarzystwie swego teścia do Wiednia, gdzie ma być dokonaniem zbadanie jego stanu umysłowego.

Piekarz Śliwa, znany ze swego małego pieczywa, namówił subiekta, zatrudnionego u tutejszego handlarza maki. Feinera, do sprzedania mu 14 worków maki pszennej. Płacił po 16 K za worek zamiast po 30—40 K. Dochodzenia wykazały, że Śliwa już od poprzednika tegoż subiekta wielką ilość maki poniżej ceny kupował.

Urlopy na żniwa dla żołnierzy. Dziennik rozporządzeń dla armii ogłasza zarządzenie cesarza, aby przy wszystkich komendach terytoryalnych w r. 1908 w program ćwiczeń włączono na próbę 3-tygodniowe zawieszenie broni i zezwolił, aby w tym czasie udzielano żołnierzom urlopów celem wzięcia udziału w żniwach.

Rozmaitości.

Zamach na posła socjalistycznego. Z Wiednia donoszą: We czwartek wieczorem, kiedy poseł Pernerstorfer wchodził do redakcji „Arbeiter-Zeitung“, w westybulu padły strzały rewolwerowe. Dwie kule utkwily w jego zimowej zarzutce, jedna lekko zraniła go w ramię. Sprawca zamachu następnie

zwał rewolwer przeciwko sobie i ciężko się zranił; w beznadziejnym stanie przewieziono go do szpitala więziennego. Nazywa się Ignacy Pollak; przychodził do „Arbeiter-Zeitung“ podobno często po wsparcia. Poseł Pernerstorfer całkiem go nie znał. Mówią, że cierpi on na manię prześladowczą.

Minister i muzykant. Na balu „Concordii“ w Wiedniu obecnym był między innymi gośćmi honorowymi także i czeski minister-rodak Karol Praszek. Rozglądał się po sali i dostrzegł między członkami orkiestry pewnego muzykanta, z którym razem służył przy wojsku. Minister podszedł natychmiast ku estradzie i uściśnął feldfelowi rękę, mówiąc: „Servus Sklejnarz! Jak ci się powodzi?“ — „Dziękuję pięknie, ekscelencyo — odpowiedział uradowany muzykant — w każdym razie nie tak dobrze, jak tobie“. Praszek przez dłuższy czas rozmawiał ze swym dawnym towarzyszem i pożegnawszy się z nim serdecznie, odszedł.

Przeciw pijaństwu wydał w tych dniach parlament rumuński nową ostrą ustawę. Według tej ustawy tylko urzędy gminne po wsiach będą miały prawo otwierać gospody i sprzedawać trunki alkoholowe w Rumunii. Liczba karczem ma być znacznie zmniejszona, a zakładanie nowych ograniczone. Młodzieży poniżej 16 lat nie będzie wolno wydawać żadnych trunków; na kredyt również wzbroniono wydawać napoje alkoholowe. Za opilstwo wyznacza ustawa surowe kary. Imiona niepoprawnych pijaków — po czterokrotnem przestąpieniu ustawy — zostaną umieszczone w osobnym spisie, zatytułowanym „Spis pijaków“. Spis ten będzie wywieszony w urzędzie gminnym i po gospodach, a nikt, którego imię znajduje się na tym spisie, nie śmie przekroczyć progu gospody.

A u nas czyby się nie przydała taka ustawa?

Bohaterski maszynista. Niezwykła katastrofa miała przed kilku tygodniami miejsce w Meksyku. Wozy stojące na stacyi pociągu towarowego zaczęły się palić silnym płomieniem, gdyż naładowane były bawełną, a przerażenie urzędników nie miało granic, gdy sprawdzono, że w środku pociągu znajdują się dwa wagony napelnione dynamitem.

Straszną katastrofą była nieunikniona i wszyscy potracili głowę — oprócz maszynisty, który nie naniysłając się długo, ruszył całą siłą pary, chcąc płonący pociąg wywieść z pole za miasto, by wybuch dynamitu nie zburzył miasta. Prawie zupełnie mu się to jednak udało, albowiem skoro tylko wyjechał o parę kilometrów za miasto, straszliwy huk wstrząsnął powietrzem, a przerażająca siła wybuchającego dynamitu w promieniu kilometrowym wyrządziła olbrzymie spustoszenia. Drzewa leżały wyrwane z korzeniami, obok toru stojącą szopę zmiotł wybuch z powierzchni ziemi, a znajdujących się w niej robotników poszarpał w kawałki. Pociąg został rozniesiony w proch, a z bohaterskiego maszynisty ani szczątek nie odszukano. Ziemia wydarta na kilka metrów w głąb. Gdyby wybuch nastąpił na stacyi, miasto poszłoby w gruzy.

Zamach na pociąg. W pobliżu stacyi Martigny usiłowano wykonać zamach na pociąg kolejowy, zdążający z Paryża do Medyolanu. Na bardzo wysokim moście ponad rzeką umieścili sprawcy na szynach dwa wielkie złomy kamienia, aby zepchnąć pociąg do rzeki. Lokomotywa zepchnęła z szyn jeden blok, zaś przy zderzeniu z drugim odniosła uszkodzenia, jednakże pociąg pozostał na szynach.

Zrabowanie 11.000 rubli. Z Petersburga donoszą: W pobliżu stacyi Ołowka na kolei Tambowsko-Pamyszyńskiej o godz. 2. popo-

łudniu podczas wypłaty przez kasyera za-robków robotnikom trzech uzbrojeni w rewolwery napastnicy zrabowali kasyerowi 11 tysięcy rubli. W trakcie napadu zabity został jeden z robotników oraz zniszczono aparaty telegraficzny i telefoniczny. Podczas pogoni za rabusiami dwaj z nich zostali ciężko ranni, poczem aresztowano ich. Trzeci przestępca zdołał uciec. Raniony podczas wymiany strzałów żandarm zmarł wkrótce. Część pieniędzy odnaleziono.

Dobra nauczka. Na drzwiach kilku sklepów krakowskich zostały umieszczone kartony z następującym tekstem: „Die Herren Reisenden aus Preussen werden ersucht, dieses Geschäft in Handelsangelegenheiten nicht zu betreten.“

Ruch polskich wychodźców rolnych. Krakowski urząd pośrednictwa pracy otrzymał z Czech od kilku właścicieli ziemskich podjękowanie za przysłane party robotników rolnych z Galicyi. Robotnicy nasi okazali się tam bardzo użytecznymi pracownikami. Do Czech wyjechało przeszło 600 robotników i wszyscy znaleźli zajęcie przeważnie w okolicy Pragi, skąd też kilka czeskich biur pośrednictwa pracy zgłosiło się do biura w Krakowie o nowe party robotników, mniej więcej po 40 do 60 ludzi wynoszące. W tych dniach wysłaną zostanie także przez krakowski urząd pośrednictwa pracy party robotników rolnych w Poznaniańskie, do tamtejszych polskich właścicieli ziemskich.

Ruch wychodźców „na Saksy“ osłabł nieco i do prowincyj niemieckich znacznie mniej już wyjeżdża robotników.

W dniach najbliższych, staraniem posła Skołyszewskiego, wyjeżdża partya około 1000 robotników do północno-wschodnich departamentów Francyi, głównie w okolice Nancy, gdzie zakontraktowani zostali na sezon robót polnych.

Tak więc zainicjowany w obecnym czasie ruch przeciw wychodźtwa polskich robotników do Niemiec, wydawać zaczyna widoczne rezultaty i jest nadzieja, że w przyszłych latach wychodźtwa „na Saksy“ spadnie do minimum, a czasowa emigracja ludu galicyjskiego skierowaną zostanie ku krajom, które nie są wrogo usposobione dla polskiego społeczeństwa.

Straszny wypadek. 19-letnia żona pewnego porucznika we Wiedniu, dopiero od trzech miesięcy zamężna, padła ofiarą strasznego wypadku. Myła włosy naftą wieczorem. Obok stała świeca. Nagle od świecy zajęła się nafta i biedna kobieta stanęła w płomieniach. — Na krzyk nieszczęśliwej wpadł forsyś i ugasił ogień, ale biedaczka odniosła tak ciężkie rany, że lekarze bardzo wątpią o utrzymaniu jej przy życiu.

Z państwa „bojaźni Bożej“. W Dülken nad Renem dziewięcioletni chłopak powiesił na drzewie czteroletnią dziewczynkę, zdarłszy z niej poprzednio sukienki. Zbrodnię spostrzeżono dość wcześnie i dziewczynkę od-ratowano.

Choroba Tołstoja. Tołstoj zachorował na ciężką influencę i 16. b. m. doznał silnego ataku zemdlenia. Gdy przyszedł do siebie, zauważono u niego zanik pamięci. Dnia 17. b. m. dwóch lekarzy z Moskwy, dr. Nikitin i Berkenheim zostali wezwani do Jasnej Polany i orzekli, że stan pacyenta jest szczególnie ze względu na jego wiek bardzo groźny. Członkowie rodziny Tołstoja zostali wezwani do Jasnej Polany. Na razie stan zdrowia obaw o życie nie budzi.

Wielka katastrofa na morzu. Donoszą z Tokio, że okręt „Matsumaru“ zderzył się około Hakodate z drugim okrętem; 250 osób miało zatonać.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Nale moi ludkowie, byłach wom niedowno w Błędowic, boch sie dowiedziała, że tam na Lojszówce odewrził se sklep ten młody człowiek, co sie to Franuś nazwywo i chciałach go dlo moi Maryanki namówić, nale tuzech sie okropnie ugniewała, bo akurat jagech śnim mówiła, czyby se moi cery niewzion zaczon sie tak okropnie smioć, zech myślała, że to już je wszystko fertik i tak sie śmiejemy

społem i balich sie z uciechy wypila se też jeden kieliszek i tu naroz widzym, że jakosi paniczka ani niepoczoso jyny cało rozgajdano stoła pod oknem i na nas oczy wytryszczyła.

Jo se myślę, cóż też to za potwora dziwo sie tukej do okna, jakby jaki szpijon i tuzech wyskoczyła do pola, nale ta wom uciekała, co wlażło i tagech se pomyślała, że to musi być jakosi zazdrośno baba, kiedy ona tak pod okna somsiadowi podlażuje. I tagech sie tam dowiedziała, że wóliwa tego szpiegowanio ten Franuś już jom bali sprzeżywoł i prawił, że jak jom zdrapnie, to ji w szycki zęby wytłucze, chocioż jo sama niewiem, czy ona mo jaki zęby i tuż wóliwa tego był wielki sond, bo ta paniczka myślała, że ona cosi wyżałuje, nale jak prziszła do sondu, tak wom zaroz sędzia do nij prawi: Nale Kleitmatka nie psuj kszeftu młodemu człowiekowi, bo tyś już staro, a on je młody, dziepro chce żyć i chciołby sie bali ożenić, a jesi porzad bydziesz styrkać nos, kany nietrzeja, to zaroz bydzie na was porządek. Tuż ta paniczka musiała du domu pojechać i utraty se zapłacić, a alwokat wzion piniondze do kapsy i poszeł na wino i wypil se tego lepszego na zdrowi Klebetnicy. Nale coch wom też to jeszcze chciała... Acha! Byłach wom oto niedowno w Karwinej i tagech tam słyszała niesłychane rzeczy. Jest tam możne już od 40 roków spółek grejcarowy, co to pon rehtór Koczwarą dycki kluździli, nale od niejakiogo czasu wzion to w swoi ręce dyrektor Proskowiec i ten teraz gospodarzy w tym spółku, jak nieprzymierzając car w Rusyi. Bardzo mocka członków tego spółku, co som Polokami, to ani nie wiedzom o żodnem walnem zebraniu ani o porachunkach i tak mi ci ludzie praili, abych sie też przeca kany dowiedziała, czy już były jaki porachunki lebo ni. A w Orłowej tam zaś spoci między czeskimi nauczycielami pełno niezgody i bali sie stawiali do sądu, nale tuż potem było wszystkich gańba i tuż sie pogodzili. Wiecie

ludkowie, że człowiek czasem mimowoli musi sie śmioć, jak usłyszysz o tych rozmanitych nowinach, a niejbarzi to mi sie już podoba to, że teraz do wryszackiego sądu zaś jeden pies z Orłowej pójdzie na świadka i tak ten człowiek, co mu ten pies noleży, je bardzo z tego pyszny. Oto niedowno chynul somsiad tymu psu konsek skórki z kielbasy i tuż ten człowiek zaroz zaczon krziczeć, aż mu świadka kielbasom nie przekupuje, bo to nima dozwołone. No wiecie ludkowie, tej djobelskiej wojny je przeca wszyndzi pełno, nale mie to jednak cieszy, że ci ludzie bywajom już coroz mądrzejsi i nie dajom sie tak za nos wodzić od tych Czechów i Niemców. Teraz każdy mądrzejszy człowiek już wie, że Niemiec nima nic lepszego od nas — każdy też staro sie o to, aby cudzoziemcy nasz język szanowali a nie tak, jakto downi bywało, że nasi ludzie byli za otroków i krawiec pisał na szyldzie, że je „sznajder“ a szewiec „szuster“ a stolorz „tiszler“, nale teraz ludzie wiedzom, czem som a wóliwa tego jo sie też cieszym. Nale na drugi roz to wom cosi więcej powiem.

Słusznie. A.: — Najwięcej żałuję doróżkarza.

B.: — Czemu?

A.: — Ileżto ludzie mówią codziennie poza jego placami.

W szkole. Nauczyciel: — Jakie jest czwarte przykazanie Boże?

Uczeń: — Czciij ojca i matkę twoją, abyś... abyś kijem nie dostał.

Ateusz. — Więc ty nie wierzysz w Boga?
— Jak Boga kochan! nie wierzę.

Na lekcji gramatyki. Nauczyciel: — Jakiego rodzaju jest jajo?

Uczeń: — To można wiedzieć dopiero, kiedy się kurczę wylęgnie, czy jest kogucik, czy kurka.

Nagrobek żonie. Ten pomnik mąż stroskany stawia żono tobie! — Odpocznijmy oboje: ja w domu — ty w grobie.

W sądzie. Sędzia: — Jaki jest pański stan?

Oskarżony: — Smutny, panie sędzio.

Sędzia: — Cóż pan więc robisz?

Oskarżony: — Doprowadzam do rozpacz moją żonę, panie sędzio.

Czcigodna rodzina. Matka odwiedza syna, siedzącego w więzieniu za kradzież): — A cóż synku, czy ciebie tu biją?

— E, gdzie tam, matulu, ani tykają.

— A strawę masz?

— Owa, jeszcze jaką! codzień z mięsem i okrasą.

— Oj, oj, oj, a toż to łaska Boża; szanujże się synku, kiedy dobre miejsce dostałeś.

Także zawód. — Czem się zajmuje wasz syn?

— Jest w restauracji „Pod wesołą wierzba“ — takim „tapicerem do wypychania“ pijanych gości za drzwi.

Ile pieniędzy poszło z dymem? Na to pytanie daje nam dokładną odpowiedź sprawozdanie austriackiego ministra skarbu za rok 1906, zawierające wykaz sprzedaży tytoniu w Austrii w r. 1906. Dochód ze sprzedaży tytoniu przyniósł w przedostatnim roku 242 miliony koron, czyli o 11 milionów więcej, niż dochód z 1905 roku. Najwięcej jest palaczy w Czechach, gdzie wypalono tytoniu w 1906 r. za 60 milionów koron. Drugie miejsce zajmuje Austria Niższa, w której poszło tytoniu za 55 milionów koron, na trzecim miejscu stoi Galicya, a na ostatniem Dalmacya, w której wypalono tytoniu ogółem za 2 miliony koron.

Ze sprawozdania tego widać także zmniejszenie się amatorów tabaki, której wyszło o 171 cetnarów metr. mniej, niż dawniej. Zdaje się, że generacya „tabaczników“ zupełnie zaniknie w niedalekiej przyszłości.

PIŚMIENNICTWO.

„Album pieniędzy papierowych polskich z r. 1794“. Pod tym tytułem wyszła broszurka, napisana przez Jana Litwińskiego w drugim wydaniu. Album to zawiera 8 tablic litografowanych, zdjętych z oryginału. Litografie, przedstawiające papierowe pieniądze Kościuszkowskie, wykonane są bardzo dokładnie, a broszura ta stanowi dla każdego interesującego się historią Polski cenny podręcznik. Cena egz. tylko 60 hal, zaś na papierze welinowym 1 K. Główny skład w księgarni lud. K. Wojnara w Krakowie, ul. Szewska.

„Kuchnia a Zdrowie“. Do wydawnictw peryodycznych, które ze względu na tendencję swą i cel wytknięty, z góry liczyć mogą na żywiliwość i gorące poparcie tych sfer, dla których są przeznaczone, należy bezsprzecznie rozpoczęte świeżo we Lwowie wydawnictwo dwutygodnika dla kobiet p. t. „Kuchnia a Zdrowie“. Cel pisma, którego 1. zeszyt mamy pod ręką, określa już sam jego tytuł „Kuchnia a Zdrowie“, wychodząc z założenia, że kuchnia polska nie powinna obfitować w zagraniczne frykasy, niezgodne z naszym klimatem, ale przemawiać do naszej polskiej kultury, podawać będzie sposoby zdrowego i smacznego przyrządzania potraw, pomagać przy układaniu obiadów sezonowych na cały tydzień, od najskromniejszych do wystawnych, wraz z sposobem przyrządzania poszczególnych potraw, oraz służyć cennymi, na doświadczeniu opartymi radami i wskazówkami w wszelkich sprawach gospodarstwa domowego, jednym słowem „Kuchnia a Zdrowie“ pragnie być nieodłącznym towarzyszem nadobnych naszych gospodyń, a mianowicie młodych mężatek. Bogata i nader urozmaicona treść pierwszego numeru odpowiada najzupełniej temu zdaniu, zawiera bowiem prócz artykułu wstępnego: „Do naszych Pań“, początek naukowego studium pod tyt.: „Naturalne a sztuczne środki spożywcze“, „Przepisy kuchenne“ z dokładnymi przepisami przyrządzenia kilkunastu potraw, „Rady dla gospodyń na marzec“, „Wesoły kącik“ i dział beletrystyczny. Cena abonamentowa bardzo przystępna, bo wynosząca 2 mk. kwartalnie, a rocznie 7'40 mk. — powinna nasze Panie i gospodynie zachęcić do jak najliczniejszego zaabonowania tego tak pożytecznego a niezbędnego i jedyne go polskiego poradnika kuchennego i gospodarskiego dla kobiet. — Adres Redakcyi i Administracyi: „Kuchnia a Zdrowie“, Lwów, Lelewela 6.

KALENDARZ

powszechny ludowy Domu Nar. na rok 1908.
jest do nabycia za 30 h. w księgarni p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego

w CIESZYNIE, ul. Stefanji 42.

Nadesłane.

Na roboty do północnej Francji potrzebni są:

1) Do robót polnych małżeństwo z rodziną 3 synów i jedna córka lub 2 synów i 2 córki, razem 6 osób w wieku najniżej 13 lat. Płaca od osoby przez cały rok po 2 franki i mieszkanie. Robota trwać może przez lat kilka.

2) Do robót polnych. Rodzeństwo brat i 2 siostry mieszkanie i wynagrodzenie po 2 franki on osoby. Robota na czas dłuższy.

3) Do robót polnych i cegielni. Rodzina z 6 osób, dwie córki i synowie zdolni do pracy. Dla mężczyzny zatrudnienie przez cały rok, dla kobiet od 1. kwietnia do 1. października. Płaca dla mężczyzny po 3 franki dziennie, dla kobiet po 2 franki dziennie. Wolne mieszkanie i ogród. Robota na lat kilka.

4) Małżeństwo bezdzietne w wieku najwyżej lat 40, utrzymanie pełne i mieszkanie, oraz wynagrodzenie roczne 700 franków. Do robót polnych.

5) Mąż, żona i 3 córki, w wieku zdolnym do pracy, t. j. najwyżej lat 4, najmniej 15, mieszkanie, życie w naturze, oraz wynagrodzenie dzienne dla kobiet od 1 fr. do 1 fr. 20 ct. — dla mężczyzny 1 fr. 20 do 1 fr. 50 ct. Wszystkie osoby otrzymają bezpłatny przejazd z Krakowa aż do miejsca zatrudnienia.

Oprócz wyżej wymienionych potrzeba 500 chłopców i mężczyzn w wieku od 14 do 30 roku. Wynagrodzenie składa się z całego utrzymania i mieszkania, oraz płacy od 200 do 350 franków za cały rok dla chłopców od 14 do 18 roku życia i 400 franków rocznie dla mężczyzn od 18 do 30 roku życia.

Potrzeba także 10 drwali w wieku od 20 do 40 lat z całym utrzymaniem, mieszkaniem i 500 franków rocznej płacy. Dla wszystkich kolej od Krakowa aż do miejsca zajęcia. Zgłaszać się s z y b k o, gdyż w tym miesiącu nastąpić musi wyjazd, do **Wiktora Skoły-szewskiego w Wieliczce**.

Robotnicy potrzebni natychmiast w północnej Ameryce do budowy kolei w prowincjach: Nowa Scotia, New Brunswick, Quebec, Ontario, Manitoba, Saskatchewan, Alberta, British Columbia, Yukon i Keewatin. Najniższa płaca jest 8 koron 75 halerzy dziennie za 10 godzin pracy. Po bliższe informacje co do warunków pracy i przewozu udawać się do jedyne kompetentnego Zastępstwa dla Galicyi, którego adres jest: **Anglo-kontynentalne Biuro podróży, Rotterdam, Bus 50, Hollandya**. Za pośrednictwo nie się nie płaci.

Ogłoszenia.

Czeladnika

zdolnego i pracowitego przyjmie natychmiast. **Adam MAULTZ, malarz we Frysztacie.** 3-6

Dom murowany

do którego należą obszerne stajnie i wszelkie uboczne zabudowania, jest wraz z 1 morgiem pola do sprzedania. Dom ten położony jest w środku gminy Roztropice, poczta Rudzica. Do Skoczowa 1 godzina drogi. W budynku tym prowadzony jest sklepik i byłby szczególnie dla prowizjonisty bardzo odpowiedni, tembardziej, że jest do nabycia pod dogodnymi warunkami. Bliższej wiadomości udzieli nasze wydawnictwo. 3-3

E. 166/8

5.

Edykt sprzedaży.

Na zlecenie A. Waliga we Frysztacie, zastąpionego przez dra Jana Samalika, adwokata we Frysztacie, odbędzie się

dnia 29. kwietnia 1908

o godz. 9. dopołudnia w sądzie niżej podanym biuro l. 7 sprzedaż połowy domu chałupniczego l. 234 w Orłowie lwh. 124, składającej się z domu i 2 1/2 morga pola.

Sprzedać się mająca połowa realności oszacowaną jest na 5732 K 50 h, zaś najniższa suma wywołania wynosi 3821 K 67 h, poniżej której realność sprzedaną być nie może.

C. K. SĄD POWIATOWY WE FRYSZTACIE

oddział IV., dnia 5. marca 1908.

Hoffmann m. p.

Ceglarzy

do 10 stołów, trzeźwych i pracowitych, przyjęcie cegielnia **A. Löwy'go w Przywozie**. Zgłoszenia przyjmuje ewentualnie majster ceglarski **Frodl w Przywozie** (cegielnia Löwy'go). 2-3

Dwa budynki z kolasownią

z murowanym chlewem, w dobrym stanie, w Szonowie, przy drodze powiatowej przy granicy pietwałdzkiej, są z wolnej ręki do sprzedania. W budynku znajduje się wyszynk różnych trunków JE. hr. Larischa i sklep z magazynem, 4 pokoje z kuchniami, 3 pokoje bez kuchni, 3/4 morga pola pod budowę. Dalszych wiadomości udziela **Bernard Chmiel**, w Dolnem Cierlicku l. 52. 2-3

Taniej niż wszędzie
znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materye na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon poleca Szanownej P. T. Publiczności

Tkalnica płócien JÓZEFA JÓRASZA

„Pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franco.

Nadzwyczajne

Walne Zebranie

Bazaru ludowego we Frysztacie odbędzie się dnia 5. kwietnia 1908 o godz. 2. popołudniu w lokalu p. Getreidera we Frysztacie z następującym porządkiem obrad:

Wybór dwóch członków dyrekcyi Bazaru ludowego i jednego zastępcy na miejsce składających swe urzędy.

W razie braku kompletu, wymaganego dla ważności uchwał, odbędzie się drugie nadzwyczajne walne zebranie tegoż samego dnia w tym samym lokalu o godz. 3. popołudniu bez względu na ilość zebranych członków.

ZARZĄD BAZARU LUD. WE FRYSZTACIE:

A. Węglorz, przewodn. A. Szotek, sekr.



Precz z nasionami niemieckimi!

Sprzedaż nasion

W. GOLIŃSKA

KRAKÓW,

Półwie Zwierzynieckie, Kościuszki 48.

Poleca najlepsze nasiona warzywne i kwiatowe z sławnej na cały świat firmy

Wilmorin et Audrieux i Ska. we Francji

jakoto: buraki ćwikłowe, cebule żyławska i holenderska, kapusty różne, jak białą brunświcką i czerwoną erfurcką, kalarepę Gollat i wiedeńską, marchew karotę nantojską, ogórki, pietruszkę, karpiele, rzepę, rzodkiew, sałatę i t. d. i t. d., jak wogóle wszelkiego rodzaju nasiona.

—o Nasiona roślin pastewnych. o—

Cenniki wysyła się bezpłatnie na każde żądanie. Nasiona dostarcza się w torebkach zamkniętych szczelnie lub w woreczkach opłombowanych, zaopatrzonych przepisem hodowli.

!!! DLA KÓLEK ROLNICZYCH UDZIELA SIĘ ODPOWIEDNIEGO OPUSTU. !!!

— Zamówienia uskutecznią się natychmiast. —



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy Leopolda Windholza w Cieszynie.

Cenniki i próbki na żądanie.

Drukarnia Tow. Domu Narodowego

(PAWEŁ MITRĘGA)

w Cieszynie, ul. Nowe miasto l. 9. wykonywa wszelkie prace w zakres ten wchodzące po cenach nader niskich.

Agenci miejscowi

do odbierania obstarunków na losy za częściową miesięczną odpłatą zostają dla starego renomowanego austr. domu bankowego za wysoką prowizją przyjęci. Oferty pod „Anker 67775“ do M. Dukes Nachf., Wien, I. Wollzeile 9. 4—5

Chałupa murowana

wraz z budynkami gospodarczymi, 3¼ morgiem pola dobrego i z ogrodem, kwadrans od Cieszyna położona, jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Adam Wojnar, zamieszkały naprzeciw targowiska w Cieszynie l. 26. (1—3)

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze



Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5°.

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3°60. Wysyłka za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i stynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4¼ proc. a zatem więcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywid. r. dę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatkach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, załegmieni, zakatarzeni ciężko oddechać i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznym jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa Halapi'ego syrop lipowo-miodowy (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, załegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna fiolka K 3°— wielka fiolka K 5°—, 3 fiolki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzedniemi nadesłaniami należności. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłudza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurówski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO

CTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wy. — w każdą sobotę.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.

„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za dyktando

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Korespondencyje bezimiennne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Sprawa polskiego seminarium nauczycielskiego — znów w odwłocie.

„Dziennik Cieszyński” przynosi nam wiadomość, która całe społeczeństwo polskie do żywego oburzyć musi. Założenie seminarium polskiego, które natychmiast nastąpić miało — wskutek intryg Niemców zostało znów odroczone. „Dziennik Cieszyński”, który o tym wypadku donosi, pisze, co następuje:

„Z dniem dzisiejszym upływa termin, w którym miało się ostatecznie zdecydować zakupno gruntu pod budowę polskiego seminarium nauczycielskiego na Bobrku. Kontrakt bowiem, zawierający umowę o ewentualne zakupno gruntu tego, kończy się z dniem 31. marca b. r. i traci nadal moc obowiązującą. Nie zaś nie słyhać o jakimś przedłużeniu, lub zawarciu nowego kontraktu, tak, iż — jak obecnie sprawa się przedstawia — **trudno bardzo, by budowa seminarium mogła zostać rozpoczęta w roku bieżącym.**

W ten sposób kampania cała w sprawie polskiego seminarium kończy się dla nas **ciężką i dotkliwą klęską.** Nie popchnięto bowiem sprawy zupełnie naprzód, lecz zatrzymano ją tylko w sferze projektów, a to gorza jeszcze, **cofnięto ją wstecz.**

Na mocy bowiem kompromisu między rządem, krajowemi kołami niemieckimi i polskimi naszymi została cała ustaloną w ten sposób, że my **rezygnujemy z Cieszy-na**, jako miejsca pod budowę seminarium, a w zamian za to już w roku bieżącym rząd **miał rozpocząć prace około wniesienia gmachu pod seminarium i internat.** Mimo zawarcia tego kompromisu rząd nie dotrzymał swego przyrzeczenia i nie wszczął żadnych kroków około budowy. Z naszej zaś strony zostało głośno zaznaczone zrezygnowanie z Cieszy-na. — Tak więc cofnęliśmy się w tym, dalej pierwotnie idącym, naszym postulatcie narodowym, a nieuczyskaliśmy za to nic. I pierwiej ciężko przyszło nam wyrzekać się Cieszy-na, kierowało jednak nami przekonanie, że lepiej jest zakład ten szkolny, tak ważny i doniosły dla nas, raz wprowadzić w życie, niż upieraniem się przynależącem się mu miejscu w Cieszy-nie przewlekać budowę jego. Obecnie jednak gorzej sprawa się przedsta-

wia. Myśmy zrobili ustępstwo — ustępstwo ważne i zasadnicze — rząd zaś nie zrobił nic. Kto tu zawinił? Kto ponosi winę tego zamieszania i niedopilnowania rządu?

Przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie **nasza reprezentacja parlamentarna.** Posłowie polscy w Wiedniu sprawy nie dopilnowali i zlekceważyli ją zupełnie. Nie znalazło się wśród nich odczucie, że chodzi tu nie o rzecz drobną, małoistkową, ale owszem o bardzo doniosłą i wielką.

O seminarium polskie w Cieszy-nie wszczęto walkę całe społeczeństwo polskie, tak na Śląsku, jak w Galicyi. Oświadczyły się za niem najrozmaitsze instytucje, stowarzyszenia, wypowiedziały się liczne zgromadzenia. głośno potrzebę jego zadokumentowały tysiączne rezolucje — jednym słowem za seminarium polskie w Cieszy-nie stanęła cała opinia polska. Ona też wzięła niejako na siebie odpowiedzialność za doprowadzenie tej sprawy do skutku, powierzając ją z pełnem zaufaniem naszej reprezentacji parlamentarnej. To samo zaufanie okazało społeczeństwo polskie na Śląsku, nie wątpiąc, że zwłaszcza po swem tak ważnem ustępstwie co do zrezygnowania z Cieszy-na, seminarium wreszcie zostanie wzniesione.

Stało się inaczej! Kampania — jak zaznaczyliśmy powyżej — zakończyła się klęską. Czy jest to klęska tylko nas tu na Śląsku? **Czy nie jest to klęska całego społeczeństwa polskiego także w Galicyi, która tak dalece zaangażowała się w całą tę walkę!**

Klęskę tę odczuć powinno też całe społeczeństwo polskie. Obowiązkiem jego jest poruszyć się i wezwać reprezentację polską w parlamencie wiedeńskim, by sprawę — o ile jeszcze możliwości jest — ratowała, by, jeśli już budowa seminarium musi iść w odwłokę, odwłoka ta nie była zbyt wielką, by w jesieni przynajmniej budowa została rozpoczęta i sprawa seminarium w ten sposób naprzód popchnięta.

Honor całego społeczeństwa polskiego jest tu zaangażowany. Do walki o seminarium nie wystąpiło jedno stronnictwo lub poszczególne grupy ludzi, ale podjęły ją wszystkie stronnictwa polskie, **stanęła za nią powaga Koła polskiego** — co wszystko przemawia też za tem, że polskie seminarium nauczycielskie na Śląsku musi wreszcie raz wejść w życie.

Wywody „Dziennika Cieszyńskiego” w tym wypadku są zupełnie słuszne i spodziewać się należy, że reprezentacja polska podczas dyskusji nad budżetem zajmie odpowiednie stanowisko, gdyby rząd w tak wyzywający sposób sprawy nasze polskie chciał traktować i zobowiązania swego nie dotrzymał.

Szkola polska w Pietwałdzie a Czesi.

Sprawa szkoły polskiej w Pietwałdzie nie od dziś się datuje. Dawno już domagano się jej, lecz głos robotnika polskiego pozostał zawsze głosem wołającego na puszczy i odbijał się martwym echem u tych, których święta powinnością było zadosyćuczynić potrzebom jego duchowym.

Nieuświadomiony, zdany na łaskę drugich, z braku samodzielności, nie wiedział, jak się zabrać do rzeczy, a poza nim trudno szukać w Pietwałdzie jednostek, któreby się sprawą szkoły szczerze i umiejętnie zajęły.

To też walka o szkołę polską w tej kresowej placówce toczyła się jakimś ospałym tempem, a referentów polskich, przyjeżdżających tutaj czasem na zgromadzenia, ogarniało zawsze pewnego rodzaju niedowierzanie, gdy o szkole polskiej była mowa. I zresztą nie trzeba było dziwić się temu, bo nastrojała go tak postawa nieuświadomionego, niezorganizowanego narodo-wo tłum, do którego przemawiał. Towarzystwo polskie rozkwitnąć tutaj nie mogło w braku odpowiedniego kierownika, więc lud polski zdany był zupełnie na istniejące towarzystwa czeskie.

Że szkoła polska w Pietwałdzie od lat jest potrzebną, świadczy o tem bardzo wymownie statystyka. Chcemy „braciom” Czechom udowodnić, że żądanie szkoły nie jest narodową naszą zachcianką, lecz że szkoła taka jest dla nas konieczną i słuszną potrzebą. I chociaż już z góry wiemy, że szowinistów nawet statystyka nie przekona, to jednakowoż przytaczamy ją tylko z tego powodu, że statystykę tę w gminie układał Czech i Niemiec.

Mamy pod ręką wykaz statystyczny, wydany przez krajowy urząd statystyczny przy śląskim Wydziale krajowym. Według spisu ludności z r. 1900 było w Pietwałdzie **3952 Polaków**, 1226 (!) Czechów, 338 Niemców i 83 osób należących do innych narodowości. Jest

zatem ludności polskiej w Pietwałdzie 70 procent.

Przypatrzmy się teraz, jak wygląda Pietwałd pod względem szkół. Według takiego samego wykazu statystycznego z r. 1908 uczęszczało z końcem r. 1906 do 5-klasowej czeskiej szkoły o pięciu paralełkach w Pietwałdzie (Stara Wieś) 777 dzieci, zaś do drugiej 5-klasowej szkoły czeskiej o jednej paralełce na Nowej Wsi 490 dzieci. Według tego mają więc Czesi w Pietwałdzie 16 klas, do których uczęszcza stosownie do liczby ludności polskiej przeszło 70 proc. dzieci polskich.

Czyż to nie krzywda, wołająca o pomstę?! 800 dzieci polskich zapełnia ławy szkół czeskich, narażając młodociane swe dusze na wynarodowienie, 800 dzieci polskich w Pietwałdzie czechizują się bez miłosierdzia w czeskich fabrykach!

Tej rażącej krzywdy nie widział Wydział gminny ni Rada szkolna miejscowa, bo dla 1226 Czechów, których sztucznie narobiono w Pietwałdzie — postarano się o 16 klas. Czyż ze stosunku ludności nie wypływa, że nam się przynajmniej 70 proc. tych klas należy?!

I dziś jeszcze, kiedy z powodu przepelnienia obydwóch czeskich szkół gmina ogląda się za wybudowaniem trzeciej szkoły i kiedy dochodzą słuchy, że szkoła ta ma być polską, odzywają się już bezcelne protesty czeskiego szowinizmu przeciw potrzebie takiej szkoły. Że pokrokwcy zięją nienawiścią przeciw wszystkiemu, co polskie, temu się nie dziwny, bo to ich choroba, dziwi nas jednakowoż stanowisko, jakie zajęła czeska partya soc.-dem. w tej sprawie. Na zgromadzeniu publicznem tej partyi w dniu 8. marca b. r. wstawił poseł Pospiszil w rezolucję, domagającą się szkoły czeskiej (jeszcze im za mało) zdanie, że żądają także szkoły polskiej. „Jeżeli taka jest potrzeba“.

Tak! Więc wy, wiedząc dobrze, że w istniejących szkołach czeskich jest przeszło 800 dzieci polskich, śmiecie domagać się jeszcze szkoły czeskiej i zajmujecie się pytaniem, czy szkoła polska w Pietwałdzie jest potrzebną? Wiemy zresztą, że pan Pospiszil z ciężkiem sumieniem zgodził się na wtrącenie tego narownego zdania w treść rezolucyi, bo on wołałby, żeby szkoła polska nie powstała, ale cóżby na to powiedziała sprawiedliwość, która się głosi; musiał przecież tem nędznem zdańkiem zadokumentować wobec partyi polskiej, że jest dalekim od narodowego szowinizmu!

My politykę p. Pospiszila dobrze rozumiemy. Czeskiej partyi soc.-dem. rozchodzi się o robotnika polskiego, który we wszystkich kresowych gminach zapełnia organizacje czeskie. Z chwilą, kiedy partya polska wzmacnia się, kiedy robotnik polski przejrzał i domaga się żywotnych praw, stawia sobie jeszcze p. Pospiszil pytanie, czy w gminach kresowych robotnik polski istnieje i czy szkoła polska dla niego jest potrzebną.

Sądźmy, że Wydział gminny w Pietwałdzie nie da posłuchu tej wstrętnej robocie wstecznego szowinizmu i w krótkim czasie postawi budynek dla szkoły polskiej i takową z początkiem roku szkolnego 1908/9 otworzy. Gmina Pietwałd jest jedną z najzasobniejszych gmin Śląska; dodatki od podatków wynoszą 24 proc., więc o pieniądze na szkołę niema kłopotu, zwaśzcza, że kopalnie lwią część zapłaca.

Ludność polska Pietwałdu od żądania szkoły polskiej nigdy nie odstąpi i walczyć będzie o nią tak długo, aż ją wywalczy.

Pięćsetlecie Grunwaldu.

Wydział związku sokolego postanowił, by Sokolstwo dało inicjatywę do obchodu 500. rocznicy walnego zwycięstwa oręża polskiego nad krzyżactwem, przypadającej w r. 1910. Zasadnicza uchwała, powzięta w tej sprawie, postanawia, że Sokolstwo urządzi obchód tej rocznicy w taki sposób, ażeby w nim uczestniczyło całe społeczeństwo polskie. Uchwalenie szczegółów obchodu zawisłem będzie w pierwszej linii od tego, w jaki sposób ten obchód będzie urządzony. Są mianowicie zapatrywani, że Sokolstwo powinno go skoncentrować w Krakowie, gdzie w tym samym roku przypada 25-lecie Sokoła miejscowego. Są inne, które bardziej uzasadnia natura obchodu, że w jednym dniu równocześnie we wszystkich siedzibach okręgów sokolich należałoby urządzić Złoty okręgowy, a następnie we wszystkich innych gniazdach wielkie uroczystości sokole. Ostateczną decyzję powinniśmy powziąć najbliższy zjazd delegatów. Wielki gorący udział całego społeczeństwa polskiego w obchodzie grunwaldzkim jest nie tylko obowiązkiem, ale i prawem.

W sprawie tej pisze dr. X. F. w ostatnim numerze „Przewodnika gimnastycznego Sokół” między innymi:

„Nie pragniemy częściej demonstracyi, która przemija z zachodem dnia uroczystości i upaja dusze haszywem efemerycznych wspomnień; chcemy, aby poważny głos historyi narodów, którego nie zagłuszy kłamliwe skomlenie dworaków i fałszerstwo dyplomatów, rozgłośnie i szeroko zabrzmiał przypomnieniem, że padły i nie dźwignęły się większe, jak krzyżacka, potęgi zaborców i ciemieżców; a jeszcze bardziej chcemy i pragniemy, aby cały nasz naród wykazał, że z powodu przesładowań, krzywd, zdzierstw, wiarołomstwa i okrucieństwa swych katów nie zatracił ducha, wiary i siły.

Chcemy, ażeby praca nasza nad uświadomieniem narodowem i obywatelskiem warstw zaniedbanych stała się zaraz, od dzisiaj jeszcze intensywniejszą, jeszcze bardziej celową i wytrwałą, gdzie zaś może chwilowo doznała zastoju, ażeby zyskała liczniejszych i dzielniejszych pracowników; chcemy, ażeby ze wspomnieniem tarcz i mieczów grunwaldzkich skojarzyły się wspomnienia kos i siekier racławickich; chcemy, ażeby w każdym sercu polkiem zakipsiała duma tradycją rycerzy Jagiellowych, tak dostojna, w ogniu krzywd doznanych tak zahartowana i twarda, iżby na włos nie zboczyła z wytkniętej drogi bojkotu wszystkiego, co myśl i dłoń krzyżacka wytwarza i nauczyła się być zimną i niełitościwą w takich wypadkach, w których rycerz stary zraszał zbroję lżą litości i miłosierdzia; chcemy, ażeby Sokolstwo, które od zarania świadomości prawdziwie sokolej uważa się za przednią straż odrodzenia narodowego, pogłębiało w sobie od dzisiaj cnotę karność, braterstwa i obowiązkowości i szukając się zaraz do jak najświetniejszego przygotowania i odbycia obchodu grunwaldzkiego, zaczerpnęło w tej pracy i w tym obchodzie tyle siły i mocy ramion i ducha, ile jej nam wszystkim potrzeba, tak bardzo potrzeba...

Niezadowoleni hakatyści.

Ośławiony kompromis, dotyczący zakazu języka polskiego na zebraniach publicznych, nie zadawała kierujących członków bractwa hakatystycznego. Zdaniem ich, opierająca się na tym kompromisie ustawa nie tylko nie czyni zadość „potrzebom narodowym” państwa pruskiego, lecz byłaby wprost „pokrzywdze-

niem Niemców”, ustawą wyjątkową na korzyść ludności polskiej“.

W taki sposób scharakteryzowała kompromis językowy zaraz po jego zawarciu „Schles. Ztg.". Obecnie zaś głośny teoretyk hakatyzmu, radca sprawiedliwości Wagner z Berlina, ten sam, który z powodu projektu wyłączenia oświadczył, że jest to obojętne, czy Polakom dzieje się krzywda, ogłasza we wrocławskim organie arcyhakatystów obszerny artykuł, w którym odrzuca stanowczo uchwałę powziętą w komisji parlamentarnej.

Przedewszystkiem razi pana radcę sprawiedliwości przyjęte przez komisję określenie Polaków, jak „ludności oddawna osiadłej” w odpowiednich dzielnicach państwa pruskiego. Na podstawie tego określenia, powiada Wagner, Polacy będą uważali emigrantów niemieckich jako intruzów i wyzyskają ten szczegół w celach agitacyjnych. Uznanie Polaków jako ludu osiadłego oddawna w dzielnicach wschodnich państwa pruskiego, jest więc błędem politycznym.

Ale to jeszcze nie w porównaniu z innymi przepisami projektowanej ustawy. Komisya uznała, że w okręgach, w których Polacy stanowią co najmniej 60 proc. ludności, wolno jeszcze przez 20 lat obradować po polsku. A więc komisya uznała, że te okręgi, a jest ich 42, są „krajem polskim”, co oczywiście zdaniem hakatystów nie zgadza się z prawdą. Bo przecież, jak już przed kilku dniami wytłumaczono w jakimś piśmie hakatystycznym, cały obszar aż do Wisły jest krajem rdzennie germańskim, który Polanie i inni Słowianie zajęli bezprawnie podczas wędrówki narodów. I tę to odwieczną niemiecką ziemię komisya parlamentu niemieckiego oddaje dziś wspaniałomyślnie na własność Polakom.

Gdyby jeszcze chodziło o krótki okres przejściowy, w którym wolnoby było obradować po polsku, możnaby zgodzić się na to. Wprawdzie Polacy nie zasłużyli sobie na żadne względy, bo w ciągu 100 lat mieli dość sposobności, aby nauczyć się po niemiecku, ale hakatyści są wspaniałomyślni i nie chcą zmuszać Polaków do natychmiastowego wyuczenia się języka niemieckiego. 20 lat jednak, to stanowczo za wiele. Gdyby okres przejściowy był krótki, to nie jeden Polak namyśliłby się i począłby uczyć się po niemiecku, bo Polacy „są przyzwyczajeni i skłonni do uginania się przed silną wolą”. Ale przy okresie 20-letnim nikt nie będzie myślał o tem, na czym rzecz się skończy i przez 20 lat prawo obradowania po polsku będzie wyzyskiwane w sposób najenergiczniejszy.

Najhaniebniejszą zdradą interesów niemieckich jest jednak, zdaniem pana radcy sprawiedliwości, pozwolenie na urządzenie zebrania polskich w okresach wyborczych na całym obszarze państwa niemieckiego i po wszystkie czasy. Jestto formalne uznanie języka polskiego, jako języka uprawnionego; parlament gwarantuje tu Polakom prawo, z którego dotąd korzystali wprawdzie, ale które nigdy nie było uznane formalnie. To jest po prostu zaprzędanie praw niemieckich, a równocześnie ten przepis odbiera znaczenie całej ustawie językowej.

Co więcej, w komisji przyznano rządowi państw pojedynczych prawo zawieszania przepisów o używaniu języka niemieckiego na zebraniach publicznych i uczynienia jeszcze dalszych ustępstw narodowych ludności polskiej. Arcyhakatysta berliński zdaje obawiać się, że Prusy kiedyś mogłyby skorzystać z tego zezwolenia, zawrócić z drogi, na której znajdują się obecnie i wyzwolić się z pod wpływów hakatyzmu; ta myśl najwięcej go przeraża. Czyżby to było przeczcucie rychłego

zaniku wpływów kliki urzędniczej, która od lat kilkunastu rządzi w Prusiech i popycha rząd coraz dalej w kierunku reakcji barbarzyńskiej? Zdać się, że na razie p. Wagner obawia się niepotrzebnie o przyszłość swego stronnictwa. Rządy jego są w Prusiech na pewien szereg lat zapewnione.

W każdym razie nie może on pogodzić się z przepisami, ułożonemi w komisji parlamentarnej w sprawie używania języka polskiego i kończy swoje wywody oświadczeniem, że lepiej odstąpić zupełnie od zamiaru zreformowania ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach, aniżeli zgodzić się na takie zaprzaspaszczenie narodowych interesów Niemiec.

Stosunki we frysztańskiej fabryce żelaza.

Kiedy budowano fabrykę żelaza we Frysztańcu, miejscowa ludność robotnicza cieszyła się, że dużo ludzi znajdzie zarobek w tem przedsiębiorstwie i że dla stanu robotniczego nastąpi znaczne polepszenie. Minęło zaledwie lat kilka od wprowadzenia w ruch tej fabryki, a tymczasem mamy od początku aż dotąd coraz to smutniejsze doświadczenia. Do robót lepiej płatnych Zarząd nie wpuszcza ludzi naszych, lecz sprowadza obcokrajowców, zaś robotnicy tutejsi wyzyskiwani są w niesłychany sposób. A jakie stosunki we fabryce tej istnieją — o tem zdaje się władze kompetentne ani słyszeć nie chcą. Niedawno temu wypowiedzianych zostało z pracy wiele urzędników i sam dyrektor musiał ustąpić, zaś zarząd objął główny akcyonariusz p. Pollak. Pod zarządem tego pana panują we fabryce nieporządku, jakich chyba w żadnym zakładzie przemysłowym się nie spotyka. Niedawno rozchorował się woźny p. Marek i pan Pollak bez ceregieli przesyła mu wypowiedzenie a za podstawę wypowiedzenia podnosi jego stan obecny. Jakież to barbarzyństwo! Człowiek ten sprowadzony tu został z Bogumina, a teraz kiedy się rozchorował — pozostaje naraz bez chleba. A trzeba przecież wiedzieć, kto jest przyczyną jego choroby. Wszyscy bowiem twierdzą, że człowiek ten rozchorował się wskutek nieczystości, jaka istnieje w budelach i temu chyba niewinien biedny woźny, ale raczej sam dyrektor. Kanalizacja pod budelami jest niżej krytyki — piwnice połączone są po prostu ze zachodami, a ponieważ woda nie posiada dostatecznego odpływu, przeto z piwnic wchodzi nawet do mieszkani zabijający smród, i niebydździwego nie było, gdyby w tych nowych — na pozór ładnych domków kolonii frysztańskiej powstał tyfus lub inna zakaźna choroba. Nie mówimy już o kolonii, a le w samej fabryce zachody są tak zanieczyszczone, że dostęp do takowych jest poprostu niemożliwy. Takiego szczególnie w tym kierunku nieporządku w żadnej innej fabryce się nie spotka. Tutaj już nietylko władza przemysłowa, ale raczej władza sanitarna wkroczyć powinna, bo za niedługo skutki tych nieczystości odbić się mogą na ludziach niewinnych.

P. Polak miał — jak wiadomo — pech z piecem marmelowym, a ponieważ dużo stracił z powodu tego, że za tanie pieniądze sprowadza lichy siły — przeto stratę chce odbić na tych najniewinniejszych — na biednych robotnikach. Od 1. kwietnia podniósł on w kasarni należytość od robotników swobodnych z 2 K na 4 K. Niejeden powie, że należytość to przecież dosyć szczupła, jednak wiedzieć trzeba, że w kasarni tej robotnicy obsługi nie mają żadnej, węgla w zimie fabryka im nie daje i ci ludzie tam wprost ma-

rzna i naturalnie niszczą swoje zdrowie. Oto mały i bardzo krótki obrazek, który w prawdziwych kolorach przedstawia właściwy stan stosunków fabryki frysztańskiej, na którą niejeden tak bardzo się cieszył.

Przegląd polityczny.

Jubileusz cesarza Franciszka Józefa.

Jak zapewniają, między dworem niemieckim a wiedeńskim toczą się obecnie rokowania w sprawie odwiedzin niemieckich książąt związkowych w Wiedniu z okazji jubileuszu cesarza. W odwiedzinach tych ma wziąć udział 16 książąt z cesarzem Wilhelmem na czele. Aby oszczędzić cesarzowi Franciszkowi Józefowi trudów, połączonych z oficjalnym przyjęciem, mają te odwiedziny mieć charakter czysto familijny.

Przesilenie.

Wtorek był w parlamencie dniem wielkiego poruszenia. Z wielkim napięciem oczekiwano oświadczenia ministra sprawiedliwości Kleina w komisji budżetowej; zwiększyło ono jednak jeszcze zawiąkanie, bo nie zadowolono ani Czechów, ani Niemców. Czesi opuścili posiedzenie komisji budżetowej, pojawiła się także pogłoska o dymisji obu czeskich ministrów, która jednak okazała się nieprawdziwą.

Przez cały dzień odbywały się konferencje; o godz. 1. w południe i o 5. popołudniu baron Beck konferował z posłami czeskimi, a tymczasem w kuloarach żywo omawiano sytuację i konstатовano, że dymisja ministra Kleina wobec niezadowolenia tak Czechów, jak i Niemców, jest nieuniknioną. Tekę sprawiedliwości objąłby na razie bar. Beck. Mówią także, że kandydatem na ministra sprawiedliwości jest dr. Wiktor Fuchs, były prezydent Izby poselskiej i członek partii antysemitycznej, która w ten sposób uzyskała trzecią tekę, tak dla siebie pożądaną.

Ustąpienie ewentualne Kleina motywują także tem, że on, widząc, że nie może doprowadzić do porozumienia między Czechami a Niemcami w sprawie językowej, złożył oświadczenie niezależnie od konferencji, jaka się w tych sprawach w ostatnich dniach toczyła.

Wieczorem sytuacja nieco się polepszyła, albowiem br. Beck na życzenie Czechów rozpoczął rokowania z Niemcami. — Rokowania idą w tym kierunku, aby Beck złożył dziś oświadczenie uzupełniające wczorajsze wywody ministra Kleina. Czesi się na to zgadzają pod warunkiem, że i Niemcy się na to zgodzą.

Wieczorem odbyła się konferencja posłów niemieckich z udziałem ministrów niemieckich, którzy w interesie utrzymania koalicji rządowej, gotowi są zgodzić się na takie oświadczenie Becka.

Na środę powołano wszystkich posłów czeskich do Wiednia.

Prócz ministra Kleina ofiarą sporu czesko-niemieckiego paść ma także prezydent sądu wyższego w Pradze, Vessely, z powodu swego oświadczenia, wypowiedzianego do posła Baksy.

Lueger o sytuacji.

Dr. Lueger, który powrócił z Lovrany do Wiednia, wyraził się o sytuacji bardzo pesymistycznie. Między innymi wyraził się żartobliwie: „Najlepszym sposobem rozwiązania zawiłych kwestyj byłoby, żeby wszystkich polityków rozstrzelano. Gdybym był teraz ministrem, nie wiedziałbym, co począć. Jestem szczęśliwy, że nie dałem się porwać i pozostałem na stanowisku burmistrza“.

Minister Kossuth u cesarza.

Minister Kossuth został we środę przyjęty przez cesarza na posłuchaniu, które trwało 1 i pół godziny. Posłuchaniu temu przypisują wielkie znaczenie.

Po opuszczeniu gmachu cesarskiego oświadczył Kossuth dziennikarzom, że zastał cesarza w dobrym zdrowiu i usposobieniu i że złożył sprawozdanie w sprawach swego ministerstwa. Przedstawił także obecną sytuację polityczną i omówił wszystkie, znajdujące się na porządku dziennym sprawy, w pierwszym rzędzie wojskową. Bliższych szczegółów nie chciał Kossuth wyjawiać.

Organ Andrassy'ego „Budapesti Hirlap“ zaznacza, że posłuchanie Kossutha nie jest zwyczajnem, lecz posiada ogromne znaczenie polityczne. Na posłuchaniu tem omawiano sprawy bankowe, chorwackie i wszystkie inne ważne kwestye. Kossuth był przyjęty na posłuchaniu nie jako minister, lecz jako prezydent partii niezawisłości.

Z parlamentu niemieckiego.

W parlamencie w obradach nad rezolucją w dziale „Pocztą państw i zarząd telegrafów“ o dodatku dla urzędników w marszach wschodnich i Prusiech zachodnich, oświadczył poseł Brandys (Polak), że jest wogóle zasadniczym wrogiem dodatku tego. Naród polski ceni urzędników i to więcej, jak Niemcy, naturalnie jednak tylko wówczas, gdy urzędnicy wobec ludności są sprawiedliwymi i od czasu do czasu do ludności powiedzą słowo polskie. Dodatek ten oddziaływa korumpująco i wlewa w stan urzędniczy truciznę. Przeciwni dodatkowi jako takiemu dla urzędników pocztu na wschodzie Polacy nie nie mają do zarzucenia, ale nie mogą się zgodzić na popieranie szpiegostwa i demuncyatorstwa. Urzędnicy muszą stać ponad partiami politycznymi i nie mogą się dać nadużywać do niemoralnych celów. (Oklaski u Polaków.)

Odkrycie wielkiego spisku w Rosyi.

Ministerstwo rosyjskich spraw wewnętrznych otrzymało z Sebastopola informację o odkryciu nowego, wielkiego spisku w czarnomorskiej flocie.

Marynarze jednego z pancerników mieli na pełnem morzu wymordować oficerów i rozpocząć bombardowanie miasta. Równocześnie część załogi sebastopolskiej miała wszcząć pożar w mieście i wymordować wyższych urzędników.

Prasa rosyjska o polityce rządu w Królestwie Polskiem.

Część prasy rosyjskiej omawia sprawę polityki rządu w Królestwie Polskiem w następujący sposób: „Prawie każdy generał-gubernator ma swój indywidualny sposób zapatrywania się na charakter, system i cel zarządu. Nie było najmniejszej systematyczności w postępowaniu wyższej administracji, którą powinno cechować dążenie do celu według ściśle nakreślonego planu; było tyle „polityk“, ile rządców. Administracja w Królestwie Polskiem kompromitowała tylko działalność rządu rosyjskiego.“

Możemy śmiało twierdzić, że, gdyby rząd wysłał do Królestwa Polskiego swych dzielnych i uczciwych urzędników, zabezpieczając ich materyalnie tak, jak zabezpiecza w koloniach swych urzędników Anglia, równocześnie utworzywszy samorząd miejski i ziemski, to rząd rosyjski wkrótce zdobyłby sobie u Polaków zaufanie i szacunek.

Instytucje rządowe, starające się być fundamentem porządku i poszanowania prawa i idące ręką w rękę z instytucjami samorządu miejscowego, byłyby cementem, któryby po-

łączył poważnione klasy społeczeństwa polskiego“.

Z tego powodu niektóre organy prasy rosyjskiej zapytują, dlaczego administrację Królestwa Polskiego składali ludzie o niskim poziomie umysłowym i moralnym.

Korespondencye.

Z DZIECMOROWIC.

W ostatniej korespondencji z Dziećmorowic w „Głosie“ było jedno miejsce, które może dla niektórych osób było niezupełnie jasne i przez to przewrotnie tłómaczone. Aby tedy uniknąć nieporozumienia, jestem zmuszony w sprawie tej napisać jeszcze parę słówek. Miejsce to dotyczy p. starosty Jaksy z Bobowskiego, który, jakby to z korespondencji wynikało, przyjechał miał do Dziećmorowic na życzenie stronnictwa czeskiego, aby osądzać księdza Skulinę i polecić mu, by uczył religii po czesku. Otóż o sprawie tej tak rzeczywiście we wsi mówiono i tak też przedstawił sprawę tę prawdomówny Wydział gminny w liście do kardynała Koppa. Rzecz ta jednakże zupełnie inaczej się miała, albowiem nie Wydział gminny p. starostę Bobowskiego zaprosił, ale sam p. starosta, dowiedziawszy się o nieporozumieniach gminnych, ofiarował się na pośrednika i na wstępie mowy swojej, skierowanej do Wydziału gminnego, wyraźnie zaznaczył, że nie przychodzi on, jak to pogłoski we wsi — rozgłaszane przez tutejszych Czechów — krążyć, jako sędzia przeciw ks. Skulinie, ponieważ do tego nie ma on najmniejszego prawa, ale chodzi mu jedynie o złagodzenie sporu, naturalnie pod warunkiem, że cba stronnictwa na jego pośrednictwo się zgodzą. Panowie Czesi podczas bytności p. starosty zachowywali się bardzo spokojnie, lecz po jego odejściu przyrzeczeń danych nie dotrzymali, a do tego jeszcze starają się przez rozsiewanie fałszywych wieści cały przebieg rokowań na swoją korzyść przedstawić, chociaż faktem jest, że podświadym nie był ani ksiądz, ani Polacy, ale Czesi sami, szerzący niezgodę w gminie. To też nauczyciele czescy z przebiegu rokowań zadowoleni nie byli, chociaż, jak piszą i mówią fałszywie, że na ich wezwanie p. starosta przyjechał. Taksamo przekręcają całe sprawozdanie „schuzy“ czeskiej, albowiem głoszą, iż na zgromadzeniu tem obecnych było aż 500 ludzi i że przeciw rezolucyi nikt nie głosował, chociaż wiadomem jest wszystkim, że cały środek sali, do której nie wejdzie ledwo 300 ludzi, był próżny, i że dotąd toczy się kilka procesów o wydalenie przemocą ze sali kilkunastu ludzi. Pomimo tych okoliczności Wydział gminny odważył się twierdzić, jakoby rezolucya czeska została przez 500 ludzi jednogłośnie uchwaloną.

Na szczęście mało dzisiaj ludzi, którzyby kłamstwa prowodyrów dziećmorowskich brali na seryo. Wogóle dziwnem każdemu wydaje się zachowanie się Antończyków, którzy naraz chcą być wielkimi Czechami. Pamięta z pewnością niejedyn z czytelników, jakiego p. Antończyk udawał Polaka — jak jeszcze przy wyborach do parlamentu ongi za czasów ś. p. ks. Świeżego na rachunek tegoż wychylał „krygle“ i zmiatał gulasze u Stankusza we Frysztacie. Popatrzmy się tylko, jak wielkie siły polityczne mieści w sobie dla p. Antończyka jedna porcja gulaszu!

Z MICHAŁKOWIC.

Długo już nie umieściliśmy żadnej notatki w gazetach o naszych krzywdach. Zdawałoby się, że w Michałkowicach zapanował spokój przez to, iż Czesi nareszcie ludności polskiej

dali to, czego się od szergu lat upomina, to jest przybudowanie szkoły polskiej. Ale gdzież tam! Szkoła jest dalej o dwóch klasach, dwie klasy są umieszczone dalej w lochach szpitalnych, a dla klasy piątej tak jak przed pięciu laty niema lokalu. O ile Szan. Czytelnikom wiadomo z dawniejszych korespondencyj, wzniesiono wieś Michałkowice do godności miasteczka targowego, lecz w zamian za to mieli Czesi szkołę polską przybudować. Właśnie w tym roku, według umowy, ma nastąpić przybudowanie szkoły polskiej. Lecz sezon budowy nadszedł, a gmina nie robi żadnego przygotowania do budowy. Krążyć też po wsi rozmaite wieści. Gmina ma się znajdować w krytycznem położeniu finansowem. Co jest na tem prawdy, niewiadomo, gdyż dotąd nie raczył Wydział wyłożyć preliminarza. Szczególniejszego nie można się dowiedzieć, gdyż Czesi otaczają wszystkie swe czynności zagadkową tajemniczością.

Od roku szkolnego 1907/8 istnieje też u nas czeska szkoła wydziałowa dla chłopców, która jest umieszczona prowizorycznie w szkole za kaplicą. I dla tej szkoły ma stanąć osobny budynek, lecz tego roku zawikłania finansowe na to nie pozwalają. Cóż zatem zamysłają nasi najserdeczniejsi zrobić? Szkoły polskiej nie chcą tego roku przybudować, ba nawet chcieliby wyrzucić z niej dzieci polskie i umieścić w niej szkołę czeską wydziałową, a szkoła polska ma być zupełnie przeniesiona do lochów szpitalnych, które przez przybudowanie mają nabyć odpowiednią ilość klas. O dziwo, co za pomysł! Lepszego chyba nie było można w mózgowicach przewrotnych Czechów się spodziewać. Tym sposobem chcieliby rzeczywiście polskie dzieci pozabawić nauki. Niestety ten szlachetny pomysł się im nie uda, gdyż w tym względzie ma jeszcze coś do powiedzenia c. k. Rada szkolna okręgowa i c. k. Rada szkolna krajowa. Jesteśmy tego zanadto pewni, iż projekt Wydziału gminnego spełnie na niczem. Ażeby tego roku zmusić gminę do wybudowania szkoły polskiej, będzie trzeba to uczynić, co uczynili Czesi w Mor. Ostrawie. Urządzili mały strejk szkolny, a ten pomógł.

C z u j d n e h.

Z PIETWAŁDU.

W niedzielę, dnia 29. marca odbyło się tutaj w gospodzie p. Starostki pod Brzeziniami publiczne zgromadzenie w sprawie szkoły polskiej. Zebrał się liczny zastęp rodziców, pomimo, że zgromadzenie słabo rozafiszowano. Referował redaktor „Górnika“, p. Jarosz. W obszernem przemówieniu skreślił jasno i dobitnie ogromne pokrzywdzenie ludności polskiej w Pietwałdzie pod względem szkolnictwa, wyjaśnił ważność szkoły narodowej a szkodliwe działanie szkół obcych, które się szczególnie niemnie na robotnikach polskich w Pietwałdzie odbija, gdzie 800 dzieci polskich marnie trawi czas w szkołach czeskich, które zabijają w nich wszelką godność narodową, a nie mogąc ich w obcym, niezrozumiałym języku prawdziwie kształcić, wyrabiają z nich zaprzańców i lizuniów. Okrzykiem: „Niech żyje szkoła polska w Pietwałdzie!“ powtórzonym z zapalem przez wszystkich obecnych, zakończył referent swoje przemówienie, poczem uchwalono następującą rezolucję: „Zgromadzeni dnia 29. marca 1908 w gospodzie p. Dröchslera rodzice polscy, zamieszkali w gminie Pietwałdzie, uchwalają: W gminie Pietwałdzie żyje bardzo wielki procent ludność polskiej. Ze względu na to, że w Pietwałdzie niema dotąd ani jednej polskiej szkoły — a są tylko czeskie — ludność polska jest bardzo pokrzywdzona pod względem

szkolnym. Ponieważ dzieci tylko w swym ojczystym języku uczyć i kształcić się mogą — zgromadzeni domagają się od Wydziału gminnego w Pietwałdzie, aby utworzył polską szkołę z polskim językiem w y k ł a d o w y m. Zebrani domagają się, aby w Pietwałdzie powstała polska szkoła ludowa już z początkiem roku szkolnego 1908/9, Zarazem oświadczają, że odmawianie im polskiej szkoły uważają za dotkliwą krzywdę i szkodę i od żądania polskiej szkoły ani na krok nie odstąpią.“ Równocześnie wybrano deputację, która rezolucję wniesie na odpowiedniemi miejscu.

Jak zresztą wszędzie, tak i tutaj dał niejaki Kralowański wyraz wszechwładnej jeszcze głupocie i nieświadomości. Wystąpił jako „sudruh“ i żądał, żeby mając powstać szkoła polska była utrakwistyczną i służyła jedynie wyuczaniu niemieczyny w wyższych klasach, gdyż według niego robotnik musi się nauczyć po niemiecku, aby mógł rozumieć niemieckiego urzędnika lub sędziego. Co za bezdenne głupota, to jeszcze tem większa, że wyszła z ust człowieka mniemającego się być członkiem czeskiej partii socjalistycznej (Kralowański pochodzi z Moraw), która na swoim sztandarze wyraźnie wypisała: „Precz z utrakwizmem, ogłupiającym dusze dziecięce! Został też za to należycie skarcony, tak że go w przyszłości odejdzie ochota narzucania ludowi polskiemu szkoły utrakwistycznej, a to tembardziej, że jako „sudruh“ czeski nie ma prawa wtykać swego nosa do spraw szkolnictwa polskiego, na którym się tyle rozumie, ile ślepy na barwach.

Żywimy nadzieję, że Wydział gminny uwzględni stanowczo słuszne żądanie tutejszej ludności polskiej i szkołę polską dla jej działu już w roku 1908/9 otworzy, aby usunąć choć w części dziecięcą się jej krzywdę pod względem kulturalnym.

KRONIKA.

Od wydawnictwa. Zwracamy naszym Szan. Korespondentom jeszcze raz uwagę, że manuskrypty muszą być przesłane wprost do redakcyi i jeżeli wysłane zostaną do drukarni, wtenczas następuje znaczna zwłoka. Prosimy także, aby manuskrypty pisane były tylko po jednej stronie arkusza. Niektóre korespondencye w tym tygodniu nam nadesłane umieszczone zostaną w następnym tygodniu.

C. k. Starostwo w Cieszynie. Powszechnie niezadowolenie wywołuje wśród ludności polskiej postępowanie Starostwa cieszyńskiego. Przed dwoma jeszcze miesiącami Starostwo wysyłało do polskich towarzystw narodowych wszelkie pisma wyłącznie w języku polskim. Obecnie to się jednak zmieniło. Jakby wiatr jakiś powiał na urzędników Starostwa, wszystkie papiery wychodzą stamtąd obecnie tylko niemieckie. Zalecił to naturalnie sam starosta p. Jirasek, który zresztą postępowaniem swoim nieraz już sobie zrażał ludność polską.

Podobno oddziałuje on także na przełożonych gmin polskich, by ci urzędowali tylko po niemiecku i nie odsyłali przysyłanych sobie urzędowych pism niemieckich.

P. starosta powinien się pomiarkować w swych zapędach, które nie mają nic wspólnego ze służbą bezstronnego urzędnika, aby snać niezadowolenie ludności polskiej nie objawiło się w gwałtowniejszy sposób.

Ks. Biłko, wikary we Frysztacie, zamianowany został proboszczem w Zebrzydowicach.

Przedstawienia teatralne odbędą się: w niedzielę, dnia 5. b. m. we Frysztacie w sali

p. Reika. Odegrane zostaną 2 sztuki: „Żywy nieboszczyk“ i „Ciotka na wydaniu“. Oprócz tego ćwiczenia sokolic. W sobotę dnia 11. b. m. w Cieszynie odegrany zostanie dramat Lucjana Rydla p. t. „Na Zawsze“. Dramat ten odegrany zeszłego miesiąca w Dąbrowie wywarł na obecnych nadzwyczaj korzystne wrażenie. W niedzielę dnia 11. b. m. odegrany zostanie w sali p. Gritnera w Karwinie „Wóz Drzymały“. Sztuka ta niedozwolona do odegrania w całości, przedstawiona będzie wraz z miejscami skonfiskowanymi na zebraniu poimnem i dlatego każdy, kto by chciał być obecnym, powinien się zaraz zgłosić po zaproszenie do zwołujących.

Będowice Dolne. Właściciel dóbr Rohrmann, sprzedawszy swój majątek, ofiarował 300.000 K dla niemieckiego „Schulvereinu“ na cele Niemceńskie naszej śląskiej diatywy polskiej. Człowiek ten, który majątek nabył przede wszystkim z pracy naszego ludu biednego, — ofiaruje ten majątek na cele wrogie temu ludowi. Ludzie robili „na pańskim“ u niego za bezcen — prawie za darmo — i tak zubożający zamiast ofiarować pieniądze ten raczej tym biedakom, którzy pracując u niego, przez długie lata muszą teraz na starość żyć w nędzy, on ofiaruje tak znaczną kwotę dla największych wrogów tego ludu a ucieszony z tego burmistrz cieszyński i zastępca arcyksiężęcej komory dr. Bukowski zwołuje radę miejską, która imieniem miasta Cieszyna składa p. Rohrmannowi podziękowanie za tę ofiarę. Podziękowanie to jest niczem innym, jak tylko bezczelną prowokacją polskiej ludności miasta Cieszyna, która protestuje przeciw uchwale wydziału, wybranego dzięki pewnym przywilejom i dzięki dotychczasowej wadliwej ustawie wyborczej. Oj przyjdzie czas i na tych wielkich matadorów, którzy dzisiaj ze szyderczym uśmiechem na ustach drwią sobie z nas Polaków i umyślnie nas prowokują, aby nam dokuczyć.

Zarząd Szkoły Szttygarów w Dąbrowie (Śląsk austr.) ogłasza niniejszem, że z dniem 27. kwietnia b. r. rozpoczyna się kurs fachowy, część I. Wprost na kurs fachowy mają być przyjęci na podstawie statutu szkoły jedynie kandydaci w wieku 18 do 28 lat, którzy posiadają przynajmniej rok praktyki górniczej, ukończone 4 klasy szkół średnich (w pierwszej linii realnych) i zdadzą egzamin wstępny.

Celem egzaminu wstępnego jest dopuszczenie do nauki w szkole jedynie kandydatów inteligentnych i dojrzałych umysłowo, oraz przeświadczenie się, że posiadają gruntowne wymagane od nich wykształcenie.

Zgłoszenia pisemne, własnoręcznie pisane, należy przesłać najpóźniej do d. 10. kwietnia b. r. pod adresem: Zarząd Szkoły Szttygarów w Dąbrowie (Śląsk austr.). Zgłoszenia mają być zaopatrzone w metrykę, świadectwa szkolne i praktyki kopalnianej (może być książka robotnicza) i należy je wysyłać rekomendowane.

Dla uczniów zamieszkowych utrzymuje szkoła internat, gdzie opłata za pełne utrzymanie wynosi tego roku szkolnego 35 K miesięcznie.

Datynie Dolne. W niedzielę dnia 22. marca odbyła się w miejscowej szkole druga pogadanka pedagogiczna, na którą zeszli się interesujący się tą sprawą ojcowie i matki. Odczyt na temat: „O pielęgnowaniu zdrowia“ wygłosił kierownik szkoły p. Bobek. Po odczycie omawiano obszerniej tą sprawę i stawiano różne pod tym względem zapytania, na które także p. kierownik odpowiadał. Przy tej sposobności odczytał tutejszy nauczyciel p. Pagieła statystykę, jaką ilość dzieci wy-

uczają nauczyciele w szkołach innych krajów europejskich.

Po ukończeniu, obecni rozeszli się z największym zadowoleniem. Dodać trzeba, iż ów odczyt rzeczywiście zainteresował obecnych, gdyż kilka z obecnych powiedziało: gdybym był wiedział, o czym tu będzie mowa, z pewnością nie byłbym mojej żony zostawił w domu. O wiele byłoby lepiej, gdyby żadna matka takiej pogadanki nie zaniedbała.

Na tem miejscu dziękujemy serdecznie pp. nauczycielom za ich fatywę i dobre chęci i prosimy, żeby w przyszłości znowu coś podobnego urządzili. Obecni.

Rychwałd. (Przedstawienie amatorskie.) W niedzielę d. 5. b. m. urządza Koło „Macierzy szkolnej“ w sali p. Gutmana — Wieczorek teatralny. W skład programu wchodzi odegranie sztuk: „Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę“ i „Podcizrzana osoba“. Przygrzywać będzie doborowa muzyka. Spodziewamy się, że ludność miejscowa zjawi się licznie na przedstawieniu, dokumentując tem przychyłność dla spraw „Macierzy“.

Rychwałd. (Założenie Koła „Macierzy“.) W środę d. 25. b. m. ukonstytuowało się u nas Koło „Macierzy szkolnej“. Na zgromadzeniu zjawio się sporo miejscowych jak i pozamiejscowych gości. W dyskusji nad zadaniem i celem „Macierzy“ zabierano żywy głos, oświadczając gotowość popierania tak ważnej dla nas instytucji. Na razie wpisało się do Koła „Macierzy“ 40 członków. Liczba ta powiększy się w krótkim czasie do 100. Do Wydziału wybrano pp. Majewskiego, Kojzara, Milatę i Miłkę; do komisji kontrolującej pp. Heczke, Golachowskiego i Sławińskiego. Jako delegatów na ogólny zjazd wybrano: pp. G. Janeczke, Heczke i Chromika. Jako zastępcę delegatów pp. Śliwę, Mrózka Macieja i Łazowskiego.

Zebrzydowice. Zeszłej niedzieli odbyło się w sali p. Kolaczka zgromadzenie publiczne, zwołane przez partycję socjalistyczną, na którym uchwalono jednogłośnie rozszerzenie szkoły. Referował p. Reger, który należycie skarcił stanowisko kierownika szkoły w sprawach szkolnych i gminnych, ale przytem napiętnował też w sposób należyty intrygantką robotę nauczyciela Święcha i Klimka, którzy uprawiali intrygi w gminie w sposób przynoszący ujmę i wstyd stanowi nauczycielskiemu. Słusznie też uczyniła Rada szkolna, że napędziła intryganta Święcha ze szkoły, który w sposób bezwstydną rozszerzał najpodlejsze kłamstwa i oszczerstwa przeciw swoim przyjacielom i który ludzi słabej woli potrafił dla korzyści osobistych wyzymskiwać i naciągać. Dziwić się tylko trzeba, że gmina tego szkodnika dawno już nie napędziła. Nauczyciel Klimek, który był lalką u kolegi Święcha i którego p. Święch dlatego najbardziej potrzebował, aby mu drzewa narażał, odejdzie za niedługo i gmina będzie od dotychczasowej paskudnej roboty tej dobranej pary nareszcie uwolniona. Szkoda, że p. Reger nie skropił porządnie także kilku ze swojej partycji, którzy Święchowi przy tej wstrętnej robocie pomagali, bo nie zaszkodziłoby wcale, aby ludzie ci nad swoim charakterem trochę się zastanowili.

Morawska Ostrawa. Żona rzeźnika Navratila w Swabenicach porodziła w tych dniach bliźniaczki. Mąż jej tak się tem rozgniewał, że pochwycił wielki nóż rzeźnicki i ze złości poderznął sobie nim gardło.

Biała. Od dłuższego czasu popełniano na tutejszej poczcie kradzieże i tak, paczki tu nadane, przeważnie z wędliną, jakoteż i przyslane, otwierano i zawartość kradziono, a nie można było sprawcy złapać. Dyrekcja poczt

we Lwowie przysłała w tym celu komisarza, który z wielką zręcznością i energią badania przeprowadził, ale bez skutku. W piątek rano przyłapał woźny pocztowy wóźnicę pocztowego Zająca, gdy tenże na poczcie podczas wkładania do wozu odchodzących paczek, jedną z nich otworzył, a wyjąwszy kiełbasę, ukrył ją pod płaszczem. Zając natychmiast aresztowano i tenże przyznał się do 15 kradzieży. Przedsięwzięta rewizya w pomieszkaniu aresztowanego wydała niespodziewany rezultat. Wykryto cały skład skradzionych rzeczy, jak: pończochy, rękawiczki, ręczniki, chusteczki, buciki, żakiety damskie, koszule, kałesony, maszynkę do gotowania i inne rzeczy. Jeszcze na stacyi w Bielsku, gdy po wladowaniu nadeszłych paczek na wóz woźny pocztowy był zajęty w urzędzie pocztowym na dworcu, otwierał Zając we wozie pakunki i okradał je. Dalsze dochodzenia w toku.

Ochrona dziecka. „Wiener Zeitung“ donosi że prezydent ministrów bar. Beck zamierza przystąpić obecnie do utworzenia wielkiej komisji, której zadaniem będzie wspierać rząd przy organizacji jubileuszowej dzieła dla dzieci, z uwzględnieniem potrzeb poszczególnych królestw i krajów. W tej komisji poszczególnym krajom zapewniono odpowiednią reprezentację w ten sposób, że z każdego okręgu administracyjnego jeden lub dwaj członkowie zostaną powołani; w ten sposób także rozmaite narodowości będą uwzględnione. Oprócz tego powołany będzie szereg wybitnych fachowców do tej komisji, jako też kilka innych osobistości, których zdanie jest ważne ze względu na projektowanie uczynienia propozycji co do powołania członków swoich obszarów administracyjnych w porozumieniu z wydziałami krajowymi.

Dalej istnieje plan utworzenia z wpływających środków szeregu instytucji dla dzieci i przyznania subwencji, gdzie podobne instytucje już istnieją. W tym celu szefowie krajowi mają po porozumieniu się z dotyczącymi czynnikami istniejące już instytucje wymienić, które wchodzi w rachubę.

Wsparcia dla rodzin rezerwistów. Rząd wniósł w parlamencie projekt ustawy w sprawie wsparć dla rodzin powołanych na ćwiczenia wojskowe rezerwistów. Ustawa ta ma na celu usunąć częstą nędzę, wywołaną przez powołanie na ćwiczenia wojskowe członków rodzin i uwzględnia wyrażoną w tym kierunku życzenia szerokich mas ludności. Projekt ustawy omija danie tym datkom charakteru zaopatrzenia ubogich i ustanawia tylko takie kryteria dla pretensji do wsparcia, które rzeczywiście ograniczają udzielanie tych wsparć na koła potrzebujące. Ustawa przyznaje wsparcie tylko dla rodzin tych, których utrzymanie dotąd było zależnem od zarobku powołanych. Jednakże pretensya wsparcia odpada, jeżeli powołany przez czas ćwiczeń wojskowych pobiera dalej swą płacę lub z innej przyczyny nie doznaje uszczerbku w swych dochodach, a wkońcu, jeżeli stosunki majątkowe lub zarobkowe przez jego powołanie nie doznają szkody. Wymiar datku wynosi 50 proc. zwyczajnej w danym okręgu sądowym płacy dziennej. Najwyższą płacę dzienną, wchodzącą w rachubę, oznaczono na 4 K. Wsparcie to należy się nie tylko za każdy dzień ćwiczeń, ale także za dni potrzebne do podróży przy rozpoczęciu i zakończeniu ćwiczeń. Choroba, jakiej się dotyczący nabawił przy ćwiczeniach wojskowych bez swej winy, przedłuża pobór wsparcia aż do usunięcia tej przeszkody w powrocie do stałego jego miejsca zamieszkania.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Byłach wom też moi ludkowe w dzieńmorowickim kościele na nieszpórach, co by sie podziwiać, jeśli już mają Czechmoni czeskiego paterka, boch słyszała, że Buffalo Bill nie pójdzie rychlij kuspowiedzi, po kiela nie nastanie czeski paterek. Nale o jednego debła piekło sie nie obali. Dla jednego grzesznika nie lza paterka kludzić. Toż tu wszystko po staremu, jeny, że organista groł taką strasznie wy-

soką nutę, że żoden ni mógł poradzić. Hań do wni to groł, jak patrzy, nale tym razem to okropnie przedrzyżnił i to schwalnie, że śpiewali ludzie polską pieśniczkę. Ludziska wrzeszczą ze wszystkich, a jo nieboga, toch piszczała, ledwa mi oczy na wyrch nie wylazły. A prowie siedziół kole nie jakisi chłop, toż mi prawil: dło Boga, to już nima ku wydzierzeniu, dyby to nie w kościele, tobych kłął. Próbuję śpiewać wysoką nutą, nie poradzę, próbuję niską, też nie lza, naostatku będą musieli chłopci piskać pieśniczkę przy takowem graniu. He? Jako prawicie? Kiery to był ten organista? — Nale tego nie wiecie! Tóż to był ten panoczek, co jednym okiem dziwo sie do Berlina, a drugim do Pragi, co jedną ręką gro na organach, a drugom podowo socyalistom. Mo on też dwa miana; jedno prawdziwe dło Niemców, a drugi ekstra z haczkym dło Czechów. O tych jego mianach to już i pieśniczki śpiewają. Joch takową słyszała:

Jak muszę psać Buffalowi,
Lub innemu Czechmanowi,
To z haczkym piszę swe imeno,
Bo do tego mnie nuceno!

(Ś).

A jak piszę nach Berlin,
Nach Freslau, Troppau oder Wien,
No to precz z haczkym cha! cha! cha!
Bo wtedy piszę: es, ce, ha!

(Sch).

Tużech wom też słyszała, że kieregosi ten chruby, czerwony gospodorz i Krapniok i inni czechmoni zaszli do tego panoczka z pawłacza i mieli mu snoci rzec, że to je gańba na niego, że inych ludzi namowio, aby sobie miana przekrećali na czeski, a som furt sie po nimiecku podpisuje. No tuż ten boroczek zaczął sie prosić, a wymawiać, aż tu naroz zjawia się jego paniczka (twardo Niemka) z mietłą w ręce i ukazuje na dwierze. Tuż czescy kulturnicy nie czekali na pocześnie, ale czem pryndzy wynieśli sie, aby po „kuži“ nie dostać. Nale coch wom też to chciała... Acha! Tak mie też ludkowie zaprosiła do Rychwolda jedna wielko pani, co to teraz se jom wzięła ten czeski dochtór. Tósz mi tesz ta Zofia sie chciała troche polutować, alech tesz zaroz po-

znała, że to strasznie paradne stworzeni. Tak sie mi lutowała, że tesz przeca její panoczek taki sztudyrowany dochtór, a żoden nie chce do niego iść, a tu przidzie taki Polok z Galicyje, jako je Michalik, a wszyscy idom do niego. Ale joch i tam na to nie nie praila, jennych szła dali. Nale tósz tesz to tam w tym Rychwoldzie wszystko jusz naopak sie robi. Ledwoch wyszła od Pienickule, a tu jidom dzieuchy z pogrzebu Zajoncowego od Eichenbona, ale wom były tak wszystkie podchmielone, że ani iść ni mogły. Joch wom stanyła i dziwom sie na ty lagramentniki pijane, i tóżech wom poznała, że między nimi były tesz ty robione Czeszki, co to majom tych czeskich Sokolów rade. Ony mie tesz zaroz poznały i tusz mie do pytanio, że mi dajom wajec (choć lich nimajom), co bych tesz tego nie mówiła żodnymu. Wiecie ludkowie, że dyby to tak moja Maryna zrobiła, tobych ji pore pochławków wlepiła. Oto w kierysi dzień byłach wom też w Ochabach i tak sie mi tam pańszeczorze bardzo lutowali, jakom to oni bįde cierpiom i jak som prześladowani wóliwa jednego sprawcy, co go też to nazywają hořratem. Ci ludzie muszom większym dziełem za darmo robić, a możeby bali pon folwarter lepszy zapłacić, nale cóż, kiedy ten sprawca go zbłamoni, bo to je źle, jak przełożony posłuch plotek i tuż potem momy taki porządku, że ten, co nie nie robi, ten dostanie mocka służby, a ci, co charyjom jak woły, muszą z głodu przimierać. Niech to djobli wezną z takimi porządkami. A z tom fajerszprycą tak to „Gwiazdka“ inaczy przewróciła, bo ten gospocki był w gańbie, bo jak tom sikowke kupiul, tak on som ludzi namowioł, że onego muszom zrobić naczelnikym i chwólom sie, że som Polokami. a komenderujom po nimiecku. Oto w niedziele wzion cały korpus na Żabiniec olsze gasić i jak zakomyndyrowoł „Krebs um“ i hornist sie chcioł prędko obrócić, i tak sobie rozciął rękę na toporku i zaczął krziczeć „Aj waj, das ist keine Ordnung“ i naczelnik zaroz zawołoł swoigo dochtora od fajerwery, co mu kupiul torebke dochtorskom i kozoł rane zapuścić medecynom i tak ten fajermoński dochtór wyjmo z torby flaszke a naczelnik biere flaszke do rąk, nale jak powonioł, tak wrzeszczy: „Das is Schnaps!“ i dochtór sie wynowo, że sie pomylił i że zamiast flaszki z medecynom styrczul do torby flaszke z gorzolkom i tak ten howrat okropnie sie gniewoł na gospodzkich, czemu oni hornistowi gorzolkę sprzedawajom. Ale muszym wom też moi roztomili ludkowie powiedzieć, żech swoim oczom nie chciała wierzyć, jagech była przedwczora w Mostach przy Cieszynie. Jestto dziedzina polsko i choćbyś człowiek ze świeczkom w polednie chodziul, tobyś tam Niemca nie naloz, a tu przy samej ceście czytom: „Eudard Oudek Fleischer u. Selcher“. Pytom sie ludzi, co to za człowiek i tak mi wszyscy mówiom, że on ani słowa po nimiecku wybełkotać nieumi. a jedna babka zakludziła mie troche wyży i pokazuje mi drugom takom tabule z napisem: „Pau Folwarczny Bau u Möbeltischler“. Chłop, co z Niemcami ani styczności nimioł, żoden Niemiec nie do mu ani za grejcar zarobić, nale człowiek ten tak nisko Niemcom sie upodli, że wywiesz na swojom gańbe nimieckom firme. Mie sie zdo, że tacy ludzie ani możne nie wiedzom, że som ludziami, oni myślom, że Ślązok to je takim otrokiem u Niemców, bo wiecie ludkowie, dyby tak kiery Nie-

miec zrobiul między Niemcami, żeby polskom tabule wywiesiul, toby mu wszyscy Niemcy do pysku napluli i żodenby takowemu Niemcowi ani ręki nie podoł a u nas ci ludzie sami nie wiedzom, co robią i giżdżą do swoigo gniózda. Byłach też przedostatniej strzody w Cieszynie i prawie sie tam odbywały ćwiczenia tych nimieckich turnerów i tużech nie widziła nie takowego, niejwięcyj było tych młokosów i studentów, a ty ćwiczenia bardzo kiepsko wyglądały — jyny same wymyki i podmyki a „Silesia“ ta wom teraz ludkowie blaguje i cygani, aż sie za niom kurzy, a tym Niemcom sie to bardzo podobo, jak taki chwólby i cygaństwa czytać mogom. Wzywoł też tam do roboty tych turnerów jeden hakatysta z Górnego Żukowa. Biedny chłop polski dół synulka do wyćwiki Niemcom i teraz synulek zapomniol, że go pierś matki Polki wykarmiła i hecuje Niemców na swoich braci, siostry i na całom swojom narodowości. To je pociecha dło ojców, jak za krwawy grejcar ojcowski wychowują syna na swoigo wroga. Niech każdego Pon Bóg opatrzy przed takim potomkiem. Nale coch wom też to jeszcze chciała... Acha! W Nimieckij Lutyni to wom jedna baba robi wielki niepokój pomiędzy somsiadami a niejbarży między takowymi, co majom pachółków na ożynieni. Poszła ona niedowno do Pastuszkule do Skrzeczonia i tam sie chwóliła, moc ludzi mo młyny, nale takigo młyna jak ona, nimo żodyn, bo ona potrefi żenichów omleć, nale tuż ten młyn nima jeszcze akuratny, bo na nim potrefi ona omleć jyny Poloków, a Czechów tuż mo bardzo rada, a jednak ci lagramentnicy Czesi nie chcom sie jakosi żenić z její cerami, choć som bogacie — nale tego roku je to smutne, bo je przestępny rok i to sie żodno bogato dzieucha nie wydo i tak snoci ta baba praila, że wszyscy cery pośle do klosztoru i wysmoli sie na żenichów, nale niech se każdy robi co sie komu podobo, a dyć jo sie muszym nieiprzed o mojom Maryanke starać. Nale ni miecie mi ludkowie za źle, żech sie tak zafultała, a dyć jak człowieka język zaświerzbi, to trzeja porząd nim ruszać.

Rozmaitości.

Zamach na macochę szacha. Porta zawiadomiła ambasadora perskiego, że dwóch perskich anarchistów wykonało zamach na macochę szacha perskiego księżnę Uta, która bawi na pielgrzymce w Kerbele. Obaj strzelili z okna do księżnej, która jednak żadnego nie doznała szwanku. Obu aresztowano.

Proces o buty Aleksandra serbskiego. „Kuryer Warszawski“ donosi: Dostawcą obawia dla dworu serbskiego od r. 1900 jest szewc warszawski, p. Kamiński. — Na uroczystość dworską ślubu króla Aleksandra z Dragą, zamordowanych przez spiskowców przed kilku laty, p. Kamiński dostarczył obuwią dla królewskiej pary, jednak nie otrzymał zapłaty za dostarczone zamówienie do Białogrodu. Po długim kołataniu do różnych ministerstw, porozumiewaniu się aż z poselstwem w Petersburgu, p. Kamiński nie nie wskórawszy, zwrócił się za pośrednictwem adwokata do sędziego pokoju, żądając zasa-

dzenia należności za buty króla serbskiego od kupca warszawskiego, konsula serbskiego, p. Hugona Seydla, — i dowodząc, że konsulat Serbii w Warszawie powinien regulować długi dostawców. Obrońca pozwanego znów utrzymuje, że konsulat nie może załatwiać prywatnych rachunków królewskich, mając inne zadania do spełnienia. P. Kamiński wytaczając proces o 240 rubli za obuwie królewskie, złożył między innymi dowód z ministerstwa dworu w Białogrodzie, że króla serbskiego pochowano w butach, pochodzących istomie z Warszawy od p. Kamińskiego. Wkrótce tą sprawą zajmie się sąd warszawski.

Tajemnicza zbrodnia. W tych dniach stanął w pewnym hotelu w Bazylei pozasłużbowy pruski generał z żoną. Nazajutrz po przybyciu znaleziono w pokoju żonę nieżywą z przekłutem gardłem i sercem. Generał areztowany oświadczył spokojnie, że żona jego popełniła samobójstwo. — Złożył on kaucję i zaręczył słowem honoru, że się nie wydał z miasta — więc go pozostawiono na wolnej stopie. Śledztwo, jakie wdrożono, zdaje się wskazywać, iż zachodzi tu morderstwo lub zabójstwo.

Panika na okręcie emigracyjnym. Z Londynu donoszą: Okropna panika wybuchła na okręcie emigracyjnym „Leicester“, na którym znajdowało się 400 wychodźców z Austrii i Rosyi. Okręt ten zderzył się z parowcem „Smaragd“. Pomiędzy pasażerami znajdowali się przeważnie wychodźcy, wracający ze Stanów Zjednoczonych do Europy. „Leicester“ został tylko nieznacznie uszkodzony. Pasażerowie wyszli bez szwanku.

Trzęsienie ziemi w Meksyku. We czwartek zeszłego tygodnia w mieście Meksyku, stolicy republiki meksykańskiej, tudzież w kilku innych miastach odczuło silne trzęsienie ziemi. W Meksyku cztery osoby odniosły rany, a znaczna liczba domów runęła lub doznała uszkodzeń. Najbardziej dało się odczuć trzęsienie ziemi w prowincyi Chiapas, gdzie miasto tego samego nazwiska zostało zupełnie zniszczone. W związku z tem trzęsieniem ziemi znajduje się może fakt, że w wiedeńskim zakładzie meteorologicznym w nocy z czwartku na piątek przyrządy seismograficzne zanotowały wstrząśnienie ziemi w odległości mniej więcej 9500 kilometrów.

„Koeln. Ztg.“ donosi o tej katastrofie trzęsienia ziemi w Meksyku następujące szczegóły: Trzęsienie ziemi między innymi dotknęło także miasto Mipola, liczące 14.000 mieszkańców. Całe miasto leży w gruzach. Na jego gruzach szerzył się pożar. Liczba ofiar dotychczas nie jest znana.

„Le Journal“ donosi z Nowego Jorku, że miasto Chilapo w stanie Guerrero republiki meksykańskiej, zburzone przez trzęsienie ziemi, zostało następnie zniszczone do reszty

przez pożar, który powstał pośród gruzów. — Tylko niewielka liczba mieszkańców, porzuciwszy swoje mienie, a nawet rodziny i wybiegłszy na ulice, zdołała się uratować. Reszta ludności znalazła śmierć w gruzach. Przyrządy seismograficzne zanotowały katastrofę w krytycznym czasie — oznaczając odległość ogniska wstrząśnięć na 5000 kilometr. — Na wyspie St. Thomas, należącej do duńskich Antylów — trzęsienie ziemi zrzuciło wielkie spustoszenie.

Ogłoszenia.

Przeproszenie.

Ja niżej podpisany Karol Pawełek żałuję, że w gospodzie u p. Bernarda Szczyrby w Cierlicku górnym p. J. Kozła z Cierlicka na cześć niesłusznie obraziłem i słowa tam wypowiedziane niniejszem cofam.

Cierlicka Górne, 1. kwietnia 1908.
1—1 Karol Pawełek.

Chałupa murowana

pokryta tekturą, z ogrodem i 3 morgami pola, do której należy paszunek prawny, jest wraz z obsiewem do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Józef Szczypka w Piotrowicach nr. 140.

1—2

Agenci miejscowi

do odbierania obstalunków na losy za częścią miesięczną odpłatą zostają dla starego renomowanego austr. domu bankowego za wysoką prowizją przyjęci. Oferty pod „Anker 67775“ do M. Dukes Nachf., Wien, I. Wollzeile 9.

4—5

Ceglarzy

do 10 stołów, trzeźwych i pracowitych, przyjmie cegielnia A. Löwy'go w Przywozie. Zgłoszenia przyjmuje ewentualnie majster ceglarzski Frodl w Przywozie (cegielnia Löwy'go).

2—3

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze

Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentowem zamknięciem K 5.—

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3.60. Wysyłka za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Brozurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.



Precz z nasionami niemieckimi!

Sprzedaż nasion

W. GOLIŃSKA

KRAKÓW,

Półwie Zwierzynieckie, Kościuszki 48.

Poleca najlepsze nasiona warzywne i kwiatowe z sławnej na cały świat firmy

Vilmorin et Andrieux i Ska. we Francyi

jakoto: buraki ćwikłowe, cebule żyławska i holenderska, kapusty różne, jak białą brunświeką i czerwoną erfurtką, kalarepę Goliat i wiedeńską, marchew karotę nantejską, ogórki, pietruszkę, karpiele, rzepę, rzodkiew, sałatę i t. d. i t. d., jak wogóle wszelkiego rodzaju nasiona.

—o Nasiona roślin pastewnych. o—

Cenniki wysyła się bezpłatnie na każde żądanie. Nasiona dostarcza się w torebkach zamkniętych szczelnie lub w woreczkach opłombowanych, zaopatrzonych przepisem hodowli.

!!! DLA KÓLEK ROLNICZYCH UDZIELA SIĘ ODPOWIEDNIEGO OPUSTU. !!!

— Zamówienia uskutecznią się natychmiast. —



KALENDARZ

powszechny ludowy Domu Nar. na rok 1908. jest do nabycia za 30 h. w księgarni p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego

w CIESZYNIE, ul. Stefani 42.

Chałupa murowana

wraz z budynkami gospodarczymi, 3¼ mor-
giem pola dobrego i z ogrodem, kwadrans
od Cieszyna położona, jest z wolnej ręki za-
raz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli
Adam Wojnar, zamieszkały naprzeciw targo-
wiska w Cieszynie l. 26. 2—3

Dwa budynki z kolasownią

z murowanym chlewem, w dobrym stanie, w
Szonowie, przy drodze powiatowej przy
granicy pietwałdzkiej, są z wolnej ręki do
sprzedania. W budynku znajduje się wyszynk
różnych trunków JE. hr. Larischa i sklep z
magazynem, 4 pokoje z kuchniami, 3 pokoje
bez kuchni, ¾ morga pola pod budowę. Dal-
szych wiadomości udziela Bernard Chmiel,
w Dolnem Cierlicku l. 52. 3—3

Gospoda gminna

w Markłowicach przy Frysztacie jest do wy-
najęcia od 15. lipca b. r. Oferty wnieść mo-
żna do 15. kwietnia b. r. na ręce przełożonego
gminy, który także bliższych udzieli wiado-
mości. 1—2

Antoni Szopa,
przełożony gminy w Markłowicach.

Czeladnika

zdolnego i pracowitego przyjmie natych-
miast. Adam MAULTZ, malarz we Fry-
sztaście. 4—5

Przyrządy

do wyrobu dachówek cementowych najnow-
szej konstrukcji są do nabycia. Bliższych
wiadomości udzieli Karol Woźnica w Markło-
wicach Doln., p. Piotrowice. 1—1

MEBLE,

urządzenia domowe i kancelaryjne
i budynkowe roboty stolarskie
sprzedaje po umiarkowanych cenach i przyjmuje
drzewo do rżnięcia

2—7
J. CHOBOT, stolarnia parowa i pita w Łazach.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent
i przyjmuje wkładki na oszczędność,
od których płaci 4¼ proc. a zatem najwięcej ze wszystkich
instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach, otrzymują
czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przy-
słać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.
Składający nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmie-
ni, zakatarzeni ciężko oddechacie
i pocicie się w nocy, to w Wa-
szym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego
środka. Jako taki zachwalony bywa Halapi'ego syrop lipowo-mio-
dowy (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi,
chrypce, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom,
brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna fiaska K 3— wielka fiaska K 5—, 3 fiaski franko 15 K za pobraniem pocztow-
em lub za poprzedniemi nadesłaniami należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58. 17—20

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów
i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych
warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich
składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów,
Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Pod-
leszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka
pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pil-
zno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy
pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny
pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow.
Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczo-
wicz. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku
krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub po-
życzki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na
dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze
terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresować się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. —
„Przez oświecony lud drogą wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h

Przy wielokrotnym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tydzień

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezmienne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

O nauce języka niemieckiego w szkole ludowej.

Wprawdzie pisało się już wiele o nauce języka niemieckiego w naszych szkołach ludowych i o tem, jak nauka ta urządzoną być powinna, ażeby można rzeczywiście jakieś takie osiągnąć wyniki bez uszczerbku dla języka macierzyńskiego.

Jednak wobec faktu, że szkoły polskie w Karwinie zutrakwizowano, pomimo tylu protestów ze strony ludności samej, nie zaszkodzi jeszcze raz kwestję tę omówić obszerniej i gruntowniej, ażeby każdy ojciec i matka, posyłający swe dziecko do szkoły utrakwistycznej, zrozumiał, jak to nasi wrogowie przez niestosowne i nieodpowiednie narzucanie dziecku obcego języka, chcą je i całe pokolenie ogłupiać i wydrzeć mu prawdziwą oświatę.

Kto chodził do szkoły, to wie, że tam każdy przedmiot ma przeznaczoną godzinę. Oto gdy w polskiej szkole ma nauczyciel przeprowadzić lekcję z fizyki, n. p. o elektryczności, to ma na ten cel do rozporządzenia całą godzinę czasu i jego uczniowie dwa razy tyle

się dowiedzą i nauczą, aniżeli w szkole dwujęzykowej, czyli utrakwistycznej. Bo w takiej szkole musi nauczyciel już w pół godziny skończyć lekcję, aby potem mógł ją w drugiej połowie tłumaczyć na język niemiecki i wbić do głowy uczniom. Z tego wynika, że dziecko ze szkoły czysto polskiej posiada dwa razy tyle wiadomości i to jasnej, gruntowniej je rozumie, aniżeli dziecko szkoły utrakwistycznej.

No tak — powie może jakiś czytelnik — ale za to dziecko ze szkoły dwujęzykowej, choć mniej ma wiadomości, to jednak za to przynuczy się języka niemieckiego! A u nas to zawsze lepszą służbę dostanie ten, co po niemiecku umie.

To prawda, moi ludzie, że im więcej języków człek zna, tem mu z tem lepiej, ale cóż, kiedy w szkole ludowej przy dzisiejszym sposobie nauczania nikt się po niemiecku nie nauczy, tylko się zbałamuci, tak, że potem nie wie, gdzie należy, do Niemców, czy Polaków. Znam ludzi, którzy chodzili do takich szkół i dziś narzekają, że nie umieją ani po polsku porządnie, ani po niemiecku.

Chcąc atoli, aby dziecko nasze nauczyło się więcej i gruntowniej języka niemieckiego,

to na taką naukę trzeba by wyznaczyć osobne godziny, n. p. popołudniu, tak, aby przez naukę tę nie ścieśniał się zakres wiedzy, potrzebnej naszemu dziecku. Dalej trzeba by się postarać, aby dzieci szkolne były na nauce języka niemieckiego podzielone na kilka oddziałów, a nie podług klas, jak dotąd. Może być bowiem uczeń, który robi znakomite postępy w języku macierzyńskim i jest już n. p. w 5. klasie, ale cóż, kiedy nie ma zdolności do nauki języka niemieckiego, i takiego trzeba by cofnąć do niższego oddziału. Albo na odwrót: Może być uczeń z 2. klasy, który łatwo i prędko pojmuje język niemiecki, tegoby można posunąć do wyższego oddziału. A teraz co się dzieje? Oto w jednej klasie siedzą uczniowie, którzy są bardzo, i tacy, którzy są mało zdolni do nauki języków, a nauczyciel tej klasy nie może tak prędko postępować w nauce języka niemieckiego, bo by go słabsi uczniowie nie zrozumieli i nie nauczyli się; są oni tą kulą u nogi nauczyciela, a nauka idzie bardzo ślamazarnie. Przy tem przekształceniu nauki języka niemieckiego należy też uważać, aby oddziały nie były przepełnione. Bo dzisiaj, gdy w jednej klasie ma nauczyciel uczyć 130 uczniów, to się rozumie, że rezultaty na-

Europejska zarozumiałość.

Pod tym tytułem umieścił dziennik: „Polak w Ameryce”, wychodzący w Buffalo w nr. 212 i 213 artykuł, który z pewnością naszych czytelników, zajmujących się stosunkami w Ameryce, zajmować będzie.

Artykuł ten brzmi:

Liczne w ostatnich czasach otrzymujemy listy z Europy od ludzi różnego kalibru i stanu, dopytujących się o różne sprawy amerykańskie i żądających wszelkiego rodzaju informacji o stosunkach amerykańskich.

Pytają się więc: którędy iechać, ile kosztuje podróż, gdzie tu można znaleźć korzystne zajęcia, lub gdzie się można zzbogacić, by jako milioner po kilku latach wracać do Europy. O ile listy te są rozsądne i żądają „bona fide” możliwych informacji, o tyle staramy się odpowiadać i informować. Niektóre jednak listy są tak naiwne i tak głupie, że nam się to już sprzykrzyło.

Po pierwsze, biura informacyjnego nie trzymamy, ani specjalnego sekretarza, któ-

ryby na setki nierozsądnych pytań odpowiadał. I nierozsądne te listy — dziwnym zbiegiem okoliczności nie pochodzą, jakby się zdawało, od klasy mniej wykształconej i rzemieślniczej. Bo tym na proste pytanie, gdzie jakiś rzemieślnik lub robotnik pracę by mógł dostać i ileby mógł w swym fachu zarobić, łatwo odpowiedzieć. Listy te naiwne i nieraz wstrętne, pochodzą od ludzi nieco wykształconych. I tak pyta n. p. pewien rezerwowy „lejtant” galicyjski, czyby przyjechawszy do Ameryki i wstąpiwszy do wojska, otrzymał rangę kapitana i jakieby miał szanse do dalszego awansu i jakaby pobierał gażę?

Inny, wiertniczy naftowy, pyta, czyby „prześwietna” redakcja ze swoją protekcją u Rockefellera nie mogła mu wyrobić posady zarządcy generalnego w jednej z większych kopalń nafty?...

Felczer znów jakiś z Królestwa czy cyrulik pyta, czyby też w New Yorku lub Chicago mógł praktykować jako doktor medycyny i okulista, albowiem ma on okrutnie dobrą wodę na oczy...

Z małego miasteczka w Poznańskim pisze pewien muzykant, który dyryguje miejską kapelą z 12 ludzi, iż chętnieby przyjechał do Ameryki, jeśli otrzyma z góry zapewnienie, iż zostanie kapelmistrzem przy jednej z muzyk wojskowych, ale musiałoby to być w jakimś większym mieście.

Z Frysztatu zaś na Śląsku pisze jakiś cymbał młody, że jest człowiekiem grubo wykształconym, bo ukończył aż cztery (!) klasy gimnazjalne i nawet umie trochę po niemiecku i jest solycytatorem notaryalnym od kilku lat (pisarkiem) i mając praktykę kancelaryjną, pragnie otrzymać wyższą jakąś posadę rządową z zapewnioną emeryturą...

No i cóż tu tedy na takie listy i pytania odpowiadać?

Ci ludzie wyobrażają sobie widocznie, że Ameryka to dzicz, to kraj głupców, który potrzebuje takich cymbałów niedowarzonych, żeby przodowali i cywilizowali zachodnią półkulę!

Moi panowie, wiedzcie i możemy wam imiennie nazwać i dać adresy pewnych na-

uki byłyby dwa razy lepsze, gdyby ich miał tylko połowę, t. j. 60. Pomyślcie teraz, że gmina żąda od nauczyciela, aby tę hurtę dzieci uczył jeszcze w dwóch językach, to musicie przyznać, że ich niewiele nauczy, tylko głowy pozagawadza i da cokolwiek ze wszystkiego „polizać”. Ale nasi panowie werkowi, zasiadający w Radzie gminnej, nie chcą mieć światłego, bystrego robotnika, ale wolą zahukanego i zakutego głuptasa, z którym mogą robić, co chcą. Dlatego zaprowadzili w szkole naraz dwa języki. Gdyby panowie ci szczerze pragnęli, aby się dziecko szkolne nauczyło co po niemiecku, toby powiększyli liczbę klas i szkół. Musimy wam też wyjaśnić, że jest paragraf w konstytucji austriackiej, który powiada, że nikt nie może być zmuszonym do nauki obcego języka, oprócz macierzyńskiego. Jeżeli ty ojciec widzisz, że twoja córka ma tępą głowę i z wielką trudnością uczy się w swoim języku macierzyńskim, to nie męcz jej niemieczyzną daremnie, i nie posyłaj na godziny niemieckie, a z niej może tak być jeszcze dobra gospodyni. Jeżeli rolnik chce syna zostawić na ojcowiznie, a do tego syn niechętnie się uczy po niemiecku, to nie musi go na tą godzinę posłać. Tak samo ojciec rzemieślnik może wyuczyć syna na zdolnego ślusarza, a bez przymusu i znajomości języka niemieckiego. Czyli jednym słowem, nauka języka niemieckiego powinna być przedmiotem nieobowiązkowym. Nauka ta powinna być też i bezpłatną, bo i nędza robotnika nie pozwala mu na zakupywanie dosyć drogiej i licznych książek szkolnych.

Jeżeli panowie życzą sobie nauki w języku niemieckim, to niechże i wyszukają środki do jej wyuczenia, t. j. niech zakupią książki niemieckie i zeszyty. Robotnicy ich nie kupią, bo im ci panowie dają tak liche wynagrodzenie za ich pracę, że ledwie na utrzymanie życia wystarczy.

Teraz zbierzmy razem te punkta, podług których urządzano naukę języka niemieckiego, wydałaby większe korzyści, a te są:

1. Nauka języka niemieckiego w osobnych godzinach, bez ukrócenia liczby godzin języka macierzyńskiego;
2. nauka języka niemieckiego w osobnych oddziałach, bezpłatna, z usunięciem szkodliwego przepełnienia, i wreszcie
3. jako przedmiot nadobowiązkowy.

Nauczyciel a polityka.

Dużo się u nas mówi o polityce. Słowa tego używa się jednak często do oznaczenia rzeczy, które z polityką nie mają nic wspólnego. Wygłaszać mowy, odczyty, uczęszczać na zgromadzenia, pracować w kółkach i towarzystwach nad oświatą ludu, wogóle to wszystko, co nazywamy pracą oświatową, nazywają niektórzy fałszywie polityką. Tymczasem polityka to wcale co innego.

Wielu ludzi czuje wstręt do polityki, bo rzeczywiście jest to praca, w której dzieją się niejednokrotnie nadużycia i rzeczy, które każdego uczciwego człowieka oburzają. Między politykami, w ścisłym tego słowa znaczeniu, znajdzie się mało ludzi, o prawych i stałych charakterach.

Chciałbym tu pokrótce omówić stosunek nauczyciela, zwłaszcza śląskiego, do polityki. Otóż wielu jest takich, co stronią od pracy oświatowej i narodowej, czyli jak oni mówią, od polityki. Szczególnie między starszymi jest dużo takich, co stale i wszędzie usuwają się na bok, ażeby tylko nie mieć nic wspólnego z tą znienawidzoną polityką. Nie mówię już o tych, co są skrytymi lub otwartymi naszymi wrogami. Jeden n. p. z kierowników, pochodzący z Galicji, tak powiada: „Ja jestem bardzo dobrym Polakiem, ale nie rad się wtrącam do wszelkiej polityki.” Czyli mówiąc jaśniej, nie lubi pracy nad uświadamianiem narodowemu i oświatowemu naszego ludu, bo nasze władze zawsze krzywo na takiego patrzą nauczyciela, co śmie nie siedzieć po cichu, ale „bałamucić lud” (w ich zrozumieniu).

Władze natomiast znoszą takich, co całymi nocami przesiadują po knajpach, upijają się i szerzą demoralizację. Wszak mamy między sobą kilka takich okazów, których dawno byłoby trzeba się pozbyć. Ale władze szkolne cierpią ich, bo oni „polityki” nie uprawiają.

Niechże jednak trafi się jeden lub drugi nauczyciel, który zwróci jakiś dopis niemiecki, albo postawi na konferencji wniosek o polskie urzędowanie lub przemówi ostrzej na zgromadzeniu, to już władze szkolne zapisują go sobie do czarnej księgi „nieprawomyślnych”. Przerzucają go z miejsca na miejsce z łada błahej przyczyny, palą przy egzaminach i t. d.

Praca nauczyciela u nas na Śląsku jest o wiele trudniejszą, niż n. p. w Galicji. Nauczyciel-Polak, wychodząc z zakładu, ma przy-

chodzić na posadę z tą świadomością, że jego praca ogranicza się nie do samej nauki w szkole. On należy także i do społeczeństwa, w którym wydatnie pracować powinien. Jego ideałem ma być nie pełna kieszeń i względy u pp. inspektorów, starostów i różnego rodzaju Proskowców, lecz praca nad odrodzeniem naszego kraju i ludu. Jest niestety i dużo młodych, pełnych sił i zdolności, którzy obojętnie odnoszą się do pracy narodowej. Znam kolegę, który nigdy żadnej gazety nie bierze do ręki, nie wie o najważniejszych i najżywotniejszych sprawach, obchodzących każdego Polaka. Ale za to w karnawale jeździ po balach i daje koncerty?! Jest dużo takich, co połowę swego życia przetarokują przy akompaniamencie szklanicy.

Biada młodemu, który się dostanie w takie towarzystwo. Jeżeli posiadał jakiś zapal, jakąś chęć do pracy, to tutaj wszystkie te szlachetne porywy w nim zabijają.

Znam także i takich, co wolne chwile poświęcają jakimś praktykom religijnym, odbywają zgromadzenia religijne, na których budzą w ludzie zamiast tolerancji i zgody tylko nienawiść i fanatyzm. Jest takich kilku w powiecie cieszyńskim.

Starsi i narodowo uświadomieni koledzy powinni baczniejszą zwrócić uwagę na wychowanków, opuszczających zakład i obejmujących posady na szkołach polskich. Powinni wyciągać ich z tego niezdrowego środowiska, do którego się niejedni dostanie, usiłując ich z pod wpływów tych zaśniedziałych, starych kierowników, zdać o to, by uczęszczali na posiedzenia kółek pedagogicznych, brali udział w przedstawieniach, odczytach, wogóle w pracy nad oświatą naszego ludu. Wkładać im do ręki nasze gazety, broszurki, ażeby czas pozaszkolny zużytkowali w odpowiedni sposób, a wytrącić im karty i kufle.

Taką polityką powinien się zajmować każdy, który kocha swój kraj i lud.

Uwagę powinno się także zwracać i na tych nauczycieli, którzy przychodzą z Galicji. Niejedni przychodzą tutaj pełen zapal i chęć do pracy, ale nie znając stosunków, nie znając ludu naszego, ostygają w zapale albo stracić dużo sił i czasu i nieraz jakimś nierozważnym czynem zniszczy owoce swej i innych pracy. Mamy tego świeży przykład w Zebrzydowicach.

szych starych obywateli z klasy wykształconej, którzy ciężkie próby przez długie lata przebywać musieli w znoju, zanim na wierzch wypłynąć zdołali. — Panu porucznikowi powiemy, iż w New Yorku szyje na maszynie surduty u żyda za marne parę dolarów tygodniowo były kapitan sztabu i akademik wojskowy. A pewien nadporucznik 80. pułku piechoty austriackiej mył w restauracji naczytnia, zanim wstąpił do wojska regularnego jako szeregowiec i przez 5 lat dosłużył się rangi... feldfebla. I dopiero podczas wojny hiszpańskiej, po 17-letnim pobycie w Ameryce, został kapitanem wolontaryusza.

Panu wiertniczemu powiemy, że znamy inżyniera i politechnika, który zanim się języka angielskiego nauczył, ulice zamiatał, a znamy i inżyniera górniczego z akademii górniczej w Leoben, który rydlem i kilofem w pensylwańskich kopalniach węgle dobywał, nim po latach, gdy się języka trochę poduczył, pomocnikiem mierniczego został, a w końcu sam inżynierem.

Pan felczer zaś niechaj wie, że tu są zdolni lekarze, nietylko amerykańscy, ale i euro-

pejscy z najlepszych uniwersytetów, którzy czasem głodem przymierają i końca z końcem związać nie mogą...

Znamy lekarza, Polaka, doktora wszech nauk i byłego docenta uniwersytetu Jagiellońskiego, który przez lat kilka biedę klepał, nim się wybić zdołał.

Felczerów zaś, co „sławną mają wodę na oczy” i medycynę praktykować chcą bez patentu, szkół i egzaminów, to sadzają do kozy w Ameryce, w obecnych czasach postępu i cywilizacji.

Nie mniej naiwny jest pan kapelmistrz, gdyby się trochę więcej o świecie muzycznym informował, wiedziałby, że Ameryka za swoje dolary dla swych olbrzymich orkiestr, teatrów i t. d., jeśli własnych nie ma artystów, ściągają z Europy co tylko jest najlepszego... Chyba przecież musiał pan kapelmistrz słyszeć o takich, jak Souza, Paur, Scinta?

Najlepszym zaś ze wszystkich jest pisarek z Frysztatu z „wyższym” wykształceniem.

Oto młodzieniec ten 22-letni, jak to już poprzedniośmy rzekli, napisał list, donosząc, że pragnie Amerykę uszczęśliwić swoim tu

przybyciem, a będąc „głęboko” wykształconym, bo skończył aż 4 klasy gimnazjalne i zna trochę niemieckiego języka, pragnie zaświecić na tamtejszym horyzoncie. A jako ma praktykę kilkoletnią w kancelarii notaryalnej, jako solicytator (pisarek) chce wiedzieć, czyby w Ameryce nie mógł utworzyć kancelaryę adwokacką, lub w innej gałęzi służby publicznej — byle się opłacała należycie, tak, aby jak najprędzej można zrobić majątek...

Odpowiedzieliśmy ambitnemu młodzieńcowi, że ludzie jego kalibru, z jego wykształceniem i przy braku języka, fachu lub rzemiosła, przybywszy do Ameryki, częstokroć zaczynać muszą swą karierę od dojenia krów na farmie, łowienia ostryg, lub w najlepszym razie od jakiejś agentury małej, przy asekuracji na życie... Oburzony tą naszą otwartą odpowiedzią młodzian z Frysztatu przesłał nam list pełen obelżywych wyrazów! Najbardziej się zdaje być dotkniętym, że on, solicytator notaryalny „czystej wody”, miałby doić krowy lub łapać ostrzgi!

Mój panie młody, z takimi zapatrywaniami lepiej, że zostaniesz w Europie! Tu, gdy

Nie jeden znowu, dostawszy się w środowisko niemieckie, obojętnie albo co gorzej, renegacie.

Przegląd polityczny.

Ludowcy a Koło polskie.

Pertraktacje ludowców z poszczególnymi frakcjami Koła polskiego nie doprowadziły dotąd do żadnego rezultatu. Demokraci, którzy początkowo zgadzali się na proponowane przez ludowców zmiany statutu Koła, obecnie cofają się z tendencją zmodyfikowania postulatów Stronnictwa Ludowego, lub wyminięcia ich przez uchwalenie rezolucji, nie tykającej jednak wcale statutu.

Opracowanie odpowiedzi ze strony Koła na postulaty ludowców powierzono subkomitetowi, złożonemu z pp. Bobrzyńskiego, Bataglii, Staniszewskiego i Kozłowskiego. Subkomitet opracował zmianę poszczególnych paragrafów statutu Koła w sposób następujący:

Przy § 4., w którym myśl żądań ludowców miała być sformułowana zasada solidarnego działania Koła w sprawach tylko narodowych i krajowych, dodał subkomitet, że solidarność ta ma obowiązywać i w sprawach państwowych.

§ 5. O prezydium przyjęto w myśl żądań ludowców.

Co do § 11 domagali się ludowcy, aby prawa mniejszości, zastrzeżone przy interpelacjach, obowiązywały również przy wnioskach. Subkomitet zgodził się, aby za zebraaniem 15 podpisów można było stawiać samostanne wnioski, z wykluczeniem jednakowoż wniosków nagłych i takich wniosków, które sprzeciwiają się uchwałom Koła.

Odnosząc do § 12. w sprawie obowiązku solidarności wówczas tylko, jeśli ¾ obecnych na posiedzeniu posłów uzna daną sprawę za narodową — uchwalono, że ¾ większości wolno tylko uwolnić członków Koła od solidarności. W sprawach zaś osobistych i weryfikacji wyborów uwolnienie to nastąpić może zwykłą większością głosów.

Przedłożenie o poborze rekruta w parlamencie.

Izba posłów uchwaliła w bieżącym tygodniu ustawę o poborze rekruta na rok 1906.

w formie wniosku nagłego 303 głosami przeciwko 122.

Posłowie znów się biją.

Posel hr. Sternberg wyzwał na pojedynek posła Bergmanna, czując się obrażonym mową tegoż posła na jednym z ostatnich posiedzeń izby. Ze strony hr. Sternberga występują jako świadkowie pos. Czajkowski i Izopeskul. Niestety władze wojskowe uznały krzykliwego hr. Sternberga jako byłego oficera za niezdolnego do obrony honoru z bronią w ręku.

Nowe uświęcenie zbrodni.

Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o stowarzyszeniach.

Przy § 7. (t. zw. językowym) zabrał głos ks. Radziwiłł, użalając się na zbyt krótkie sprawozdanie komisyjne, w którym przejawiał się charakter całej teraźniejszej polityki blokowej. Nie da się zaprzeczyć, że coraz bardziej zaostrażają się przeciwieństwa, polityka bloku kryje w sobie zarodki śmierci, gdyż nie liczy się z chrześcijańskimi pojęciami. Dwudziestoletniego czasu zwłoki nie można przecie inaczej tłumaczyć, jak tem, że potrzeba używania języka ojczystego jest ogólną i że także stronnictwa większości uznały tę potrzebę. Należy wprawdzie udowodnić, że te względy po 20 latach nie będą już decydującymi. Państwo nie śmie uciskać narodów, powinno przestrzegać chrześcijańskich pojęć, dominujących w świecie; tymczasem niniejszy paragraf jest wprost haniebnym policzkiem, wymierzonym tym zasadom.

Pragnie się uciskać naród, który należy do kulturalnych narodów Europy; jakim prawem odmawia się właśnie Polakom tego, co przyznaje się Mazurom i Litwinom. Stronnictwa ośmieszają się wprost takim postępowaniem.

Przewodniczący upomina mowę z powodu tego wyrażenia.

Ks. Radziwiłł: Pruscy królowie przyrzekli Polakom, że pragną uszanować narodowość polską. A teraz panowie (do prawicy) z pomocą stronnictwa, które chce nazywać się liberalnem, usiłujecie zapomocą policyjnych środków uczynić iluzorycznem dla narodu polskiego prawo zgromadzeń i stowarzyszeń przez zakaz posługiwania się językiem ojczystym. Nie będzie rząd miał w przyszłości za-

dnej pociechy z tego kompromisu. (Oklaski u Polaków.)

W głosowaniu parlament 200 głosami przeciw 179, przyczem 3 posłów wstrzymało się od głosowania, przyjął § 7, czyli t. zw. paragraf językowy ustawy o zgromadzeniach w brzmieniu komisijnem, ułożonem na podstawie kompromisu z partjami bloku rządowego.

Ostatni wiec polski w Berlinie.

Wspaniałą manifestacją przeciw temu zamachowi na język nasz ojczysty był wiec polski w Berlinie, który odbył się w niedzielę przy udziale przeszło 3000 osób.

Przewodniczył redaktor „Dziennika Berlińskiego” p. Franciszek Krysiak, przemawiali pp. Karol Rose i poseł Kościelski, poczem uchwalono następującą, piękną rezolucję:

„Polacy, zebrani w Berlinie dnia 5. kwietnia b. r. w liczbie około 3000, wyrażają większości parlamentu niemieckiego, a przede wszystkim stronnictwu t. zw. wolnomyślnych, za zdeptanie w wczorajszej uchwale przyrodzonego prawa każdego narodu, do używania swego języka w życiu publicznem, najgłębsze oburzenie i oświadczają, że we wszystkich wyborach zwalczać będą każdego kandydata stronnictw, które nas wczorajszą potworną uchwałą parlamentu wydały w ręce reakcyi pruskiej i samowoli policyjnej.

Wobec siebie zaś ślubują, że w obronie swego języka walczyć będą do upadłego, że krzycząc go będą wśród młodego pokolenia i publicznie go wyznawać, że z domu polskiego uczynią twierdzę dla niemieczyny niezdobytą i narzuconą im walkę prowadzić będą z podniesionem czołem, ufini w zwycięstwo swojej świętej sprawy”.

„Wezwaniem — pisze sprawozdawca z tego wiecu — aby wszyscy czynem stwierdzili to, co tu powiedziano i wyszli z zebrania z tem postanowieniem, że pielęgnować będą wszędzie i zawsze język ojczysty, i okrzykiem „Nasz prześlizny język polski niech żyje!” zakończył przewodniczący o godz. 5. ten wspaniały, może ostatni wiec polski w Berlinie”.

Tak, — „z podniesionem czołem” prowadzić będziemy tę nierówną walkę, którą rząd pruski nam narzuca. Ziemię nam może zagrabić, ale za słabym on jest, aby nam wydrzeć polską duszę.

młody człowiek przybędzie, żeby zrobić utrzymanie i los, to musi przedewszystkiem pozostawić za sobą wszelkie uprzedzenia starokrajskie i przywieść ze sobą świadomość, że żadna uczciwa praca w Ameryce nie hańbi, a my tu Polacy na obczyźnie formujemy i mamy towarzystwa, gdzie bez wszelkich uprzedzeń łączą się i wspólnie należą i obradują, krociami przemysłowcy, doktorzy, urzędnicy, posłowie, radcy, szewcy, krawcy, cieśle, kelnerzy i robotnicy... Bo praca uczciwa nikomu tu nie ubliża.

A ty panie młody zakonotuj sobie, że tu prosty robotnik, nawet ten, co w Kansas krowy doi, czy w Baltimore ostrzygi łapie, więcej zarobi w jeden dzień, jak pisarek notaryalny przez cały tydzień!

A znamy tu pewnego poważnego właściciela apteki, Ślązaka, który uczęszczał na uniwersytet w Rzymie, Lovanium i Innsbrucku, który studia teologiczne i filozofię ukończył, a potem przybywszy do New Jorku w Long Island, pod New Jorkiem na farmie krowy doił. A teraz po 9-ciu latach zdołał się wybić.

Także znamy byłego adwokata z Galicyi, doktora praw obojga i byłego adiunkta sądowego, który przybywszy do Ameryki, przez 10 lat się tułał, nędzę cierpiał, u żydów na maszynie szyl, zanim poduczył się języka. zanim został obywatelem amerykańskim i zanim się wybić zdołał. A piętnaście lat trwało, zanim mógł otworzyć kancelaryę adwokacką, która mu co prawda obecnie przynosi 10.000 dolarów rocznie, czyli 50.000 koron. Ale ten człowiek, mospanie, to niedowarzony i niedouczony pisarek notaryalny, ale człowiek z maturą, ukończonym uniwersytetem, doktorem, znającym świetnie język polski, ruski, niemiecki, francuski i angielski.

I ten człowiek wcale się nie wstydzi, ani tego żenuje, że zaczął tu w Ameryce swą karierę od szycia w żydowskim warsztacie krawieckim!

A ty się młody panie oburzasz? I lżysz żeśmy ci prawdę powiedzieli zamiast błagi, zamiast obiecanek i złotych gór?

Tak, Ameryka to kraj dla robotnika, dla rzemieślnika z Europy, który przywiezie ze sobą chęć do pracy, wytrwałość, pilność i muskuły zdrowe!

Ludzie wykształceni mają stosunkowo w początkach małe szanse, jeśli języka angielskiego nie znają i zanim osiągną obywatelstwo kraju.

Dzisiaj nawet najlepszy lekarz, aptekarz z europejskiego uniwersytetu, zdawać musi tu egzamin, zanim do praktyki go dopuszczą.

Inżynier, technik, łatwiej da sobie radę, ale dopiero gdy się po angielsku dobrze nauczy... Prawnik zaś i filozof, to o ile nie dostanie posady jako nauczyciel, lichy płatny. lub z powodu nieznaomości języka angielskiego, posadę drugorzędną przy jakiej gazecie polskiej, to iście skazany jest do czasu na dojenie krów lub łapanie ostrzyg, albo czegoś podobnego... Nie oburzaj się zatem młody panie z Frysztatu, ale uderz się w pierś, powiedz, że nic nie umiesz, niczego się nie uczył ani nauczył, ani nawet szewcem nie jesteś porządnym, przeto zostań u matuli za piecem, a do Ameryki się nie porywaj, chyba żeś gotów pracować, rzucić się na cokolwiek się zdarzy, tak jak my wszyscy, którzy koleje te przed ćwierć wiekiem już przebywać musieli.

Ks. Bülow jedzie na spowiedź do papieża.

Gazety donoszą, że ks. Bülow wyjechał do Rzymu, aby wyjaśnić papieżowi ostatnie antypolskie ustawy polskie.

Rozwiązanie Sejmu finlandzkiego.

Sekretarz Sejmu odczytał ukaz carski, rozwiązujący Sejm, poczem posłowie się rozeszli.

Z Helsingforsu donoszą, że równocześnie z rozwiązaniem Sejmu finlandzkiego narzuconą być ma nowa ordynacja wyborcza.

Zabójstwo komisarza policyi.

Z Lublina telegrafują do „Kuryera Warszawskiego“: W niedzielę o godz. 5. popołudniu zabito w Lublinie komisarza II. rewiru policyi, sztabkapitana Sachsa. Był on niedawno komisarzem w Warszawie. — Sprawcy zabójstwa zbiegli.

Napad Japończyków na konsulat w Mugdenie.

Z Nowego Jorku donoszą, że czterej Japończycy wtargnęli do konsulatu amerykańskiego w Mugdenie i zaatakowali urzędników. Idzie o akt zemsty prywatnej. Na żądanie konsula aresztowała policja chińska owych Japończyków i przewiozła ich do konsulatu japońskiego. Przypuszczają, że sprawa ta wywoła rokowania dyplomatyczne.

Korespondencye.**BLĘDOWICE DOLNE.**

W nr. 12 „Głosu ludu śląskiego“ była notatka o pogadance pedagogicznej, urządzonej staraniem pp. nauczycieli w tutejszej szkole. Ponieważ autor tej korespondencji powiada, jakoby tylko górnicy i rzemieślnicy szczególnie się szkołą zajmowali, a rolnicy nie, więc chciałbym i ja też w tej sprawie głos zabrać. Za jednego lub dwóch nie można potępić wszystkich. Świadczy o tem awantura górnika Chromika, niejakiego Sztefika, kowala i rolnika Pawłasa. P. chociaż wydziałowy gminy, wystawił siebie sam na pośmiewisko, mówiąc, że gdy jego córce napisano do świadectwa szkolnego Pawłasówna, zaraz „zembrzela“, a Chromik i Sztefik powiadają, że „jak ich dztiki budu mit napsane Chromikówna a Sztefikówna, że hnet tyto svedectwa potrhaji“. Skąd p. Chr. pochodzi — nie wiem; a Sztef jest mi wiadomo, że pochodzi podobno z Bystrzycy przy Jablonkowie. Zdaje się, że to dosyć daleko od Prahy.

Zwłaszcza co do moralności dzieci niektórych rodziców, też by się dało nieco powiedzieć. Wiele jest takich rodziców górników i komorników, co się moralnością swych dzieci mało zajmują. Nauczycielowi nie wolno takiemu dziecku wymierzyć najmniejszej kary, boby to zaraz tatowi powiedziało. Zdarza się, że gdy nauczyciel nie może już sobie dać rady z jakimś dzieckiem i ostrzej je ukarze, to zaraz ojciec lub matka leci do lekarza. Przez to tylko pobudzają rodzice swoje dzieci do tem większej niemoralności i lekceważenia sobie nauczyciela.

Najlepiej to poznać, które dzieci są dobrze wychowane, a które nie, gdy je spotykamy ze szkoły. Dzieci porządnych rodziców pozdrawiają przechodniów i idą spokojnie ze szkoły, a dzieci niedbałych rodziców lecą i wrzeszczą jak dziwokie. Zwłaszcza chłopiec niejakiego K., górnika, choć jeszcze młody, pokazuje tak brzydkie wychowanie, że gdyby takich było więcej, toby nauczyciele musieli swój stan porzucić.

Panów nauczycieli proszę, żeby często urządzali takie zebrania i pogadanki, a na nich będziemy wspólnie radzili nad naszymi spra-

wami, nad szkołami i wychowaniem naszych dzieci.

Jeden z obecnych na pogadance rodziców J. P.**Z DZIECMOROWIC.**

W ostatnim numerze „Novin Tieszskich“ pojawił się artykuł pod tytułem „Detmarowski męczennik“, skierowany wyłączenie przeciw mojej osobie. Ażeby ocenić wartość tego artykułu, wystarczy przytoczyć to, co powiedział o nim jeden z nauczycieli czeskich: „Korespondence tu napsal ucitel K. Sz.; poznał jsem to po tom, bo je velmi hloupe napsana“. Nie myślałbym też na ten bardzo nędzny i nieudany paszkwil odpowiadać, gdyby milczenia mojego tutejsze stronnictwo czeskie nie tłumaczyło brakiem argumentów na skuteczne odparcie go.

Piszą „Nov. Tiesz.“, że oświadczyć miałem przed p. Gattnerem, że muszę Dziecmorowice spolszczyć. Jest to proste kłamstwo korespondenta czeskiego, bo ja z p. Gattnerem ani wogóle z nikim o spolszczeniu Dziecmorowic nie mówiłem, ani mówić nie mogłem; mogłem jedynie mówić o odczeszczeniu, bo Dziecmorowice polszczyć nie trzeba, one bowiem polskimi od wieków były i polskimi są, chociaż nauczyciele czescy usiłują się zamalować je na kolor czeski.

„Coście zrobili w Detmarovicich?“ „Nie!“ Piszą „Nov. Tiesz.“ Mogę korespondenta czeskiego zapewnić, że jako „naszinec“ a nie przywędrowany od Frydku, z Morawy i Czech apostoł dla szerzenia czeskości, jakimi bez wyjątku są „uczyciele“ czescy, — znałem zbyt dobrze stosunki dziecmorowskie, wiedziałem, że ludność tutejsza była przez przeszło 50 lat wychowywana przez nauczycieli czeskich, miałem więc zupełnie jasne wyobrażenie o kulturze jej, wiedziałem, że odpowiedź na najsluszniejsze wywody w braku rzeczowych argumentów będzie kłamstwo, brutalna siła i rozbijanie okien... Mogę jednak p. K. zapewnić, że z wyniku pracy mojej jestem zupełnie zadowolony. 180 dzieci w szkole polskiej, polska kasa i wielki zastęp ludzi, którzy aczkolwiek z czeskiej szkoły wyszli, mieli dosyć siły otrząść z siebie czeską powłokę — to chyba na dwa lata dosyć. Więcej kłopotu sprawiałoby uczтелям czeskim, gdybym zapytał się ich: Coście wy zrobili przez lat 50, od jakich szkoła czeska w Dziecmorowicach istnieje? Czy nauczyliście mówić ludność po czesku? Nie; ale zato wy nauczyliście się mówić niezłe od dzieci po polsku, tak, że dziś jeden z uczteł czeskich uczy na polskiej szkole. Wynik waszej pracy scharakteryzować można okrzykiem, wtórowanym często i przez zbałamuconych przez Was Galicyan: „Precz z hromskimi Polakami!“

Koroną dowcipu uczteła czeskiego miało być wyrażenie się w „Nov. Tiesz.“: „Gdybyście byli hebamu, toby się w Dziecmorowicach ani jeden Czech nie narodził.“ Panie ucztełu, mogę Was zapewnić, że do tego nie trzeba polskiej „hebamy“, bo i żadna czeska „skouszena babiczki“ nie potrafi dokazać, by się w Dziecmorowicach rodziła Czesi, bo z polskich matek tylko polskie dzieci rodzić się mogą. To też przy przyjeździe na świat Czechów wyręczają „skouszene babiczki“ nauczyciele czescy, bo oni dopiero przynoszą na świat Czechów dziecmorowskich, a matką ich to szkoła czeska.

Co do innych kłamstw czeskich, które tylko nauczyciele czescy wymyśleć mogli, bo oni właśnie wszystko to, co mnie zarzucają, praktykowali, dałem już dawniej dostateczną odprawę i wykazałem imiennie ofiary, które im się za szaty i inne zyski sprzedawały.

Józef Wilczek, kierownik szkoły polskiej.

Z DZIECMOROWIC.**Prośba do nauczycieli czeskich.**

Tutejsi nauczyciele czescy bałamucają lud nasz, szczególnie socjalistów, wielkością i kulturą narodu czeskiego i twierdzą, że Polacy nie mają żadnej literatury. Tymczasem na ostatniem posiedzeniu Rady państwa dr. Hlibowicki, Rusin i wielki przyjaciel Czechów a wróg Polaków, ujmując się za wielkim pisarzem rosyjskim Tolstojem, powiedział: „Świat kulturalny posiada dzisiaj trzy nazwiska, które najdalszym pokoleniom będą nieśmiertelnem świadectwem o tem, co duch ludzki naszego czasu zdziałał. Są to nazwiska trzech olbrzymów najnowszej literatury hr. Lew Tolstoj, Henryk Sienkiewicz i Emil Zola. Dwaj ostatni znani są całemu światu i wysoko cenieni i t. d.“

A więc wróg Polaków a wielki przyjaciel Czechów zalicza Henryka Sienkiewicza do olbrzymów literatury nowoczesnej. Dzienniki czeskie piszą z ogromnym zachwytem o poecie polskim Przybyszewskim, którego przybycie do Prahy zelektryzowało wszystkich Czechów, a tymczasem panowie uczytele dziecmorowscy głoszą, że Polacy nie mają literatury. A dodać potrzeba, że i Sienkiewicz i Przybyszewski to Polacy. Musimy to podnieść wyraźnie, bo uczytele czescy gotowi powiedzieć: „Na cóż stąd, wszak Sienkiewicz i Przybyszewski to Czesi, a kto nie wierzy, niech idzie do „czenarskeho spolku“ a zobaczy tam książki czeskie, napisane przez Sienkiewicza.“

Są to jednakże tylko przekłady dzieł Sienkiewicza na język czeski, tak samo, jak istnieją przekłady dzieł jego na języki inne, jak: angielski, niemiecki, francuski, turecki i t. d.

Powiedzcie nam więc, pp. Karasy, Beny, Vocelki, Haroki i Schedowie, czy literatura czeska może poszczycić się ludźmi takiej sławy, jakim jest Sienkiewicz i czy może nieprawdą jest to, cośmy powiedzieli o zachwycie się czeskich gazet Przybyszewskim. Napiszcie o tem chociażby do „Novin Tieszskich“, bo inaczej uważać musimy literaturę czeską jako o wiele niższą od literatury polskiej, bo korespondencyi, rezolucyi i prośb o księżdzę czeskiego pp. Karasów, Vocelków i Benów za utwory literackie nie uważamy.

Napiszcie też, czy może dr. Hlibowicki zapomniiał lub też przez złośliwość nie umieścił między olbrzymami literatury nowoczesnej żadnego „Czecha“. Napiszcie, czy to nie prawda, że dr. Hlibowicki jest przyjacielem Czechów.

Socjalista.

Z NIEM. LUTYNI.

Już dawno nie pisałem do „Głosu“, iakoż u nas zawsze bardzo wiele i wiele jest nowości. W niedzielę zdarzył się u nas wypadek, dotychczas niezrozumiały. Było to dopołudnia. Niejaki Buchnik szedł drogą do kościoła i tu naraz padł strzał a Budnik został z boku śrutem pokaleczony. Było to prawie w centrum gminy pomiędzy domami mieszkalnymi w chwili, kiedy ludzie szli na nabożeństwo. Dotychczas nie wysłędzono sprawcy tego tak odważnego zamachu. Budnik udał się zaraz do lekarza, lecz tenże polecił mu udać się do szpitala w celu przeprowadzenia należytej operacji. Z naszej gminy dałoby się wiele pisać, a najbardziej dziwią się tutejsi obywatele, jak może dyrekcyja poczt dalej utrzymywać p. Friednera na stanowisku pocztmistrza, skoro w sądzie różne brzydkie sprawy wyszły na jaw. Otóż n. p. jeden z obywateli p. Śpiewok sprzedał mi 15 centnarów małych siana po 5 koron, zaś p. Friedner napisał, jakoby kupił za tę cenę 15 centnarów metrycznych i polecił chłopcu szkolnemu, aby

na tej karteczce podpisał ojca swojego. Mając tę karteczkę w ręce, wytoczył proces o wemu obywatelowi i w sądzie wykazało się to podstępne postępowanie poczmistrza, które wcale nie licuje ze stanowiskiem urzędnika, do którego publiczność powinna mieć zaufanie. Później wyszła na jaw sprawa zniszczenia listu prywatnego, adresowanego do byłego listonosza Gruszczyka, którą to sprawkę wysłędziła służąca. Sprawa oddana została do sądu i niby ugoda, niby coś jakkolwiek akta należało się oddać do prokuratury. Dziwna rzecz, że p. Friedner, który wskutek tego rodzaju wypadków niema najmniejszego zaufania u większości obywateli gminy, jeszcze dalej u nas pozostawać może. Niektórzy ludzie z ogromną obawą oddają listy na tutejszą pocztę, a kto zna naszego poczmistrza, ten się temu wcale dziwić nie będzie.

MICHAŁKOWICE.

Wydział gminny i Rada szkolna miejscowa, w których to urzędach sami pokrowcy i Polakożercy z drem Szulcem na czele zamysławia spokojny i potulny lud polski wysunąć z równowagi przez przeniesienie szkoły polskiej z właściwego budynku do szpitala epidemicznego. Sądźmy jednak, że te zamachy, knujące się na szkołę polską, spełzną na niczem. Mamy w ręku ważny dokument, który jednym zdaniem zniweczy tak barbarzyńskie postępowanie Czechów. Kiedy w roku 1901 ówczesny Wydział gminny był zmuszony do wybudowania szkoły polskiej, wniósł on do Sejmu śląskiego prośbę o udzielenie mu subwencji na tę budowę. Na 15. posiedzeniu Sejmu śląskiego w dniu 20. lipca 1901 rzeczywiście przyznano gminie Michałkowskiej 3800 K subwencji na budowę szkoły polskiej. Sprawozdawca Ernest z Sedlnitzkich tak rozpoczął: „In Michalkowitz soll eine 2-klassige Volksschule für die polnische Bevölkerung gebaut werden, welche in der Folge auf 6 Klassen erweiterungsfähig sein soll.“ To znaczy: „W Michałkowicach ma się 2-klasowa szkoła ludowa dla ludności polskiej budować, która następnie ma być rozszerzalna na 6 klas.”

Dalej sprawozdawca mówił o przyroście ludności w Michałkowicach, o podatku, długach, dodatkach gminnych, aż wreszcie podał Wysokiej Izbie wniosek Wydziału doradczego II. o udzielenie Michałkowicom 3800 K na budowę szkoły polskiej. Z tego wynika, że szkoła polska w Michałkowicach jest także częściowo funduszami krajowymi wybudowana i dlatego sądźmy, że Wysoki c. k. Rząd krajowy, do którego się z gorącą prośbą odnosimy, nie pozwoli nigdy na to, aby nasze dzieci z budynku wyrzucono, który jest na szkołę polską przeznaczony, a na który kraj dał, jako na szkołę polską, nie na czeską wydziałówkę, 3800 K.

Z WITKOWIC I OKOLICY.

Wiadomo kochanym czytelnikom, że w Witkowicach żyje kilka tysięcy Polaków, którzy przyszedłszy tutaj za zarobkiem, pozbawieni są zupełnie szkół polskich. Ich dzieci uczęszczają do czeskich lub niemieckich szkół i większa ich część ginie bezpowrotnie dla narodu i kraju. Sprawa szkoły polskiej w Witkowicach stała się nader ważną i piekącą. Nasze Towarzystwo Szkoły Ludowej podjęło starania o założenie tutaj polskiej szkoły; na razie przynajmniej o jedną klasę i o ochronkę. Niestety Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, do którego zwrócono się w tej sprawie, odmówił nam na razie większej pomocy z powodu braku funduszy. W sprawie tej i wogóle w sprawie pracy na naszych kresach, zwołano na 14.

marca b. r. konferencję wszystkich kół T. S. L., istniejących na Morawie i na Śląsku. Z Krakowa przybył delegat z Zarządu głównego, p. dyrektor Bobak. Zebraniu przewodniczył p. Kopyć, prezes koła z Polskiej Ostrawy. Sekretarzem obrano kierownika p. Wojdałowskiego. P. Kopyć referował o potrzebie założenia związku okręgowego dla kół T. S. L. na kresach tutejszych. Delegat krakowski przyznał, że Związek taki jest potrzebny. To też odpowiedni wniosek referenta jednogłośnie przyjęto. W sprawie założenia szkoły polskiej w Witkowicach przemawiał gorąco p. Suchanek. Starł się wykazać, że szkoła ta jest bardzo potrzebną. Dyr. p. Bobak wyjaśniał położenie i stan, w jakim się znajduje Główny Zarząd T. S. L. Zapewnia zebranych i przychylności i zrozumieniu potrzeby takiej szkoły. Niestety towarzystwo ma świeżo zamiar budować gimnazjum i seminarium w Białej, jakoteż szkołę polską w Przywozie, wobec tego nie jest wstanie przyjąć z pomocą. Poruszono też sprawę zaprowadzenia wędrownego nauczyciela. P. dyr. Bobak oświadcza, że Zarząd główny jest temu przychylny i gotów postarać się o takiego wędrownego nauczyciela. Na wniosek p. kier. Wojdałowskiego uchwalono jednogłośnie prosić i ustanowienie dwóch takich nauczycieli. Przemawiali jeszcze pp. Rybariski, Zachara, Świder, Suchanek i inni, poczem obrady zamknięto. Z tego widać, że nietylko socjaliści dążą do światy i pragną swoich szkół, lecz i ludowcy i członkowie pracujący w T. S. L. dbają o oświatę i dążą do tego, żeby mieć szkoły polskie dla swoich dzieci. Tymczasem jakiś korespondent z Mor. Ostrawy pisze w „Naprzodzie“, że pierwszymi bojownikami tutaj na kresach byli członkowie P. P. S. D. Wszak było i jest dużo takich, co nie należą do partii, a pracują może więcej niż tamci. Witkowskie koło T. S. L. pracuje dzielnie i rozwija się pomimo przeszkód ze strony P. P. S. D., której koło to nie idzie na rękę. Na szczęście walka ta toczy się głównie pomiędzy jednostkami sobie nieprzyjacielnymi. Tegoroczny Wydział składa się z osób rozumnych i starszych, którzy nie myślą wcale staczać walk partyjnych.

Nam idzie przede wszystkim o oświatę i polepszenie dobra naszego robotnika. Nadmienię mi jeszcze wypada o pewnym spekulancie z Mor. Ostrawy, który w niesumiennej sposób stara się naciągać nie tylko jednostki, ale i towarzystwa. Niedawno jeszcze był zabitym socjalnym demokratą, potem przechrzczył się na klerykała i hajze do T. S. L. Udało mu się naciągnąć Zarząd o znaczną subwencję za naukę udzieloną. Tak może postępować tylko sepkulant, który spodlił ducha polskiego, a nie człowiek uczciwy. Za pracę brać grubą zapłatę i grać potem rolę Szaruchniego czy Łykalskiego, to tylko bez charakteru potrafi.

Ludowiec.

KRONIKA.

Od redakcyi. Jak z tego widać, panowie sekretarze i pisarze gminni nie wypełniają ściśle uchwał Wydziałów gminnych. Świeżo bowiem dowiadujemy się, że Urząd gminny z Dąbrowej wysyła nawet do takich instytucji, jak Towarzystwo oszczędności i zaliczek, niemieckie kawałki. Trzebaby przecie raz z tem zerwać!

Frysztat. Zeszłej niedzieli odegrane zostały u nas 2 sztuki: „Żywy nieboszczyk“ i „Ciotka na wydaniu“. Wywiązanie się znanych artysto-amatorów było nadzwyczaj dobre. Amatorzy potrafili swą świetną grą

wzbudzić u publiki wielką ciekawość, za co im publiczność nie szczędziła hucznych oklasków. Po przedstawieniu nastąpiły popisy naszych dziarskich sokolic na poręczach i ćwiczenia wolne, które były prowadzone przez d. nauczyciela F. H. Ćwiczenia te wykonano z zadziwiającą zręcznością i każdy osądził, że sokolice wraz z d. naczelnikiem pracują i poświęcają się, to też spotykały ich ciągle brawa. Życzeniem by było, ażeby także publiczność liczniej uczęszczała na takie przedstawienia, albowiem ostatnim razem nie bardzo dopisała. Sam widziałem, kiedy w restauracji pewnej namawiano parę osób i to inteligentnych, aby poszli na przedstawienie, wtenczas jeden z nich (urzędnik nawet polskiej instytucji) oświadczył, iż czuje się trochę zmęczonym, „dopije“ i pójdzie „spać“! Widać zamiast świecić dobrym przykładem — pójść i jeszcze innych, którzy pod względem uświadczenia narodowego stoją niżej, namawiać — to nietylko że sam nie idzie, ale i w drugich wzbudza niechęć do pójsia. Wszak jak Niemcy lub Czesi urządzają coś, to nikt nie wymawia się brakiem czasu, wygodą lub też przekonaniem politycznym, lecz każdy nie tylko że sam idzie, a agituje i innych zabiera ze sobą. Przeto i my starajmy się, aby nas na takich przedstawieniach było jak najwięcej i dążmy do tego, by przedstawienia odbywały się u nas nie tylko raz za czas, ale przynajmniej raz na miesiąc! — W ten sposób okazać możemy naszą solidarność i siłę!!!

Jeden z gości.

Ze „Znicza“. Koleżeńskie zgromadzenie polskiego stowarzyszenia akademickiego na Śląsku „Znicz“ odbędzie się dnia 11. kwietnia b. r. o godz. 2. popołudniu w Domu Narodowym w Cieszynie.

Porządek dzienny: 1. Przeczytanie protokołu z ostatniego koleżeń. zgromadzenia. 2. Odczyt kol. Adameckiego p. t. „S. Stalmach i odrodzenie narodowe na Śląsku.“ 3. Wnioski i interpelacje.

Wydział zwraca się również i do członków wspierających towarzystwa z zaproszeniem, by się na zgromadzeniu tem o ile możliwości pojawić raczyli.

Nabożny urząd. Rada szkolna okręgowa we Frysztacie rozesłała okólniki do szkół, w których zawiadamia, że jest upoważnioną rozporządzeniem z 18. marca 1908 udzielić urlopu nauczycielom w celu umożliwienia im brania udziału w religijnych eksertycjach, mających się odbyć w Czechowicach dnia 13. i 14. kwietnia b. r. Urlopu tego będzie się udzielało wtedy, gdy wzięcie udziału w wymienionych praktykach religijnych zostanie zawczasu zgłoszone. W razie gdyby udział ten miał być liczniejszym, może być nauka w tych dniach na poszczególnych szkołach zniesiona. Wreszcie zapowiada władza, że utrzymanie i mieszkanie dla nauczycieli, którzy w tem nabożeństwie wezmą udział, będzie za darmo.

Gdyby jaki stary emeryt, który swoje 40 lat przetłukł przy fachu szkolnym, przeczytał ten dopis, roześmiałby się, przypominawszy sobie zdarzenia z „ubiegłej przeszłości“, z czasów konkordackich, kiedy to sutanny księże trzęsły szkołami. Pocziwiec przywiódłby sobie na pamięć, jak przed wypłatą swej pensyjczyzny musiał jeszcze do końca kwietnia złożyć swej władzy szkolnej pisemne poświadczenie, że był u swego proboszcza wraz z całą rodziną do spowiedzi wielkanocnej. Dopis cytowany w górze przeniosłby go w czasy odległe, minione, patryarchalne...

Chcielibyśmy ale my młodzi wiedzieć, jaki związek ma c. k. urząd szkolny z reko-

cyami dla wiernych katolików? Gdyby tak Rada szkolna okr. troszczyła się o to, jakby nauczycielom, pragnącym się dalej kształcić, uprzysięgnąć te wzniosłe zamiary i postarała się dla nich o wikt i opierunek na kursach wakacyjnych, to starania te zmieściłyby się zupełnie dobrze w ramy kompetencji tej władzy i zasługiwałyby ze wszech miar na pochwałę, ale troska o ich zbawienie duszne odbiegła daleko od celu, jaki ta władza ma sobie zakreślony!

Dąbrowa. Przed kilkunastu dniami czytaliśmy, że w Zawadzie uchwalono polskie urzędowanie. Swego czasu wyrzucał nam jakiś korespondent z Zawady, iż pomimo uchwalonego języka urzędowego polskiego wysyłamy niemieckie dopisy. Tymczasem świeżo co otrzymaliśmy do podpisu książkę robotniczą, wystawioną przez urząd gminny w Zawadzie po niemiecku, a co gorsza z drukiem wyłącznie niemieckim.

Możnaby tu przytoczyć przysłowie: „Wy-mieć najpierw śmieci przed swolnemi drzwiami, a potem pod cudzemi.“

Marklowice. (Założenie Koła „Macierzy szkolnej“.) W niedzielę, dnia 29. marca założone zostało u nas Koło „Macierzy szkolnej“. Zgromadzenie powitał p. J. Friedel st. i zdał sprawę z działalności komitetu organizacyjnego. Następnie p. Adamecki wygłosił referat o celach i zadaniach „Macierzy“ i przedstawił również plan pracy Koła miejscowego. Do Zarządu Koła wybrano pp. J. Piechaczka (przewodniczącego), B. Adameckiego (zastępcę przewodn.), W. Pawlitę (sekretarz), J. Friedla mł. (skarbnik) i J. Paszka (bibliotekarz).

— (Urzędowanie polskie.) Na posiedzeniu Wydziału gminnego w dniu 9. marca b. r. uchwalili Wydział gminny, że językiem urzędowym gminy ustanawia się język polski, o czym zawiadomiono odpowiednie władze. Nadmienić jednak należy, że już od kilku lat urzędowano po polsku.

Okradanie ludu. Według dzisiejszych cen surowca cukrowego i cukru rafinowanego zarabia rafineryja na jednym wagonie (100 q.) ni mniej ni więcej tylko 600 K. Jest to tak zwany zysk kartelowy, na którego zniesienie nasze ustawodawstwo jeszcze się nie zdobyło. Ta lichwa jednak jeszcze nie wystarcza tym panom. Oni szukają jeszcze zysku na opakowaniu cukru. Głowa cukru, ważąca 12 kg., owinięta jest w 38 dkg. papieru i sznurów, czyli 3 proc. całej wagi cukru; a więc przy 100 centnarach cukru wynosi opakowanie przeszło 300 kg. Fabryki cukru liczą tedy odbiorcom za tych 300 kg. papieru i sznurów także i po 38 K podatku cukrowego, płaconego od 100 kg. cukru. Na jednym wagonie wynosi to 116 K, które leżą do bezden-nych kieszeni fabrykantów. Jeszcze większy zysk ciągną na cukrze w kostkach, bo tutaj opakowanie jest jeszcze większe.

Rozmaitości.

Tragedya w trumnie. Z Przemyśla donoszą do „Kurjera lwowskiego“: Jak wielką jest ciemnota, panująca wśród ludu wiejskiego, świadczy okropny wypadek, jaki się zdarzył przed kilku dniami pod Przemyślem, we wsi Maćkowicach. W niedzielę 29. z. m. zmarł tam niejaki Tymko Nowak, 70-letni zamożny włościanin, a pogrzeb odbył się z wielką pompą dnia 31. z. m. Po spuszczeniu trumny do grobu rozeszli się uczestnicy pogrzebu do domu, a pozostał tylko grabarz, który trumnę zasypywał ziemią. Gdy już grób był prawie cały zasypywany, posłyszał nagle grabarz jakiś głuchy łomot w trumnie, potęgający się

coraz więcej. Przerażony porzucił rydel i po-biegł do księdza ruskiego z zapytaniem, co ma począć. Gromada, dowiedziawszy się o wypadku, udała się powoli wraz z grabarzem na cmentarz, aby osobiście przekonać się o prawdziwości słów grabarza. Z grobu dochodziły głuche odgłosy gwałtownych uderzeń o trumnę.

Zamiast natychmiast odkopać grób i wydobyć trumnę, poczęli się obecni naradzać, co począć. Większość była za tem, aby trumnę nie wydobywać, gdyż nieboszczyk mógłby im co złego uczynić. Narady toczyły się długo, a tymczasem tragedia w trumnie dalej się rozgrywała..., tylko echo uderzeń o trumnę coraz więcej słabło, aż wreszcie zupełnie umilkło... Dopiero wtedy zdecydowano się na odkopanie grobu i wydobywanie trumny. Po jej otwarciu przedstawił się oczom obecnych okropny widok. Oto „nieboszczyk“ leżał teraz w trumnie na boku, lewą ręką miał podłożoną pod głowę, twarz okropnie wykrzywioną, całe ubranie na strzępki poszarpane, a ciało poździerane i kawałkami powygrzywane. Ściany trumny były zupełnie rozbite. Jakie szalone męki i tortury przechodził nieszczęśliwiec, zanim po raz wtóry umarł, łatwo zrozumieć, jeżeli się zważy, że od chwili posłyszenia odgłosów w trumnie do chwili jej wykonania upłynęło około 3 godzin czasu.

Straszny wypadek samobójstwa wydarzył się przed kilku dniami na dworcu kolei w Kijowie. Cierpiący od pewnego czasu na rozstrój umysłowy 27-letni maszynista E. Wawreniuk, przechodząc koło parowozu, przygotowanego pod pociąg kuryerski, szybko wszedł nań po schódkach i otworzywszy drzwiczki od pieca, rzucił się w płomienie głową naprzód. Gdy zagaszono ogień, zdołano już tylko wydobyć nogi nieszczęśliwego, wystające na zewnątrz pieca.

Dziki człowiek. „Głos Warszawski“ donosi, że w tych dniach w lasach rządowych w okolicy Sulejowa spostrzeżono człowieka o dzikim wyglądzie, który na widok ludzi uciekał i krył się w krzakach. Człowieka tego schwytano. Jest to mężczyzna lat około 40, na żadne pytania nie odpowiada. Po przewiezieniu go do szpitala okazało się, iż nie może on przełknąć innego pokarmu, tylko w płynie. Prawdopodobnie jest to jakaś ofiara obecnego terroru.

Wypadek automobilisty. Niedawno temu znany podróżnik niemiecki Rudolf Zabel wybrał się w towarzystwie żony w wielką podróż samochodem, zamierzając dotrzeć aż do Indyi. Tymczasem jeszcze na ziemi niemieckiej uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, który zmusił go do zaniechania podróży. Między Ingolstadt a Pfaffenhofen automobil wpadł na przydrożne drzewo, przyczem rozbił się zupełnie. Pani Zabel ma wskutek wypadku zmiażdżoną szczękę, palacz złamał prawe ramię i odniósł ciężką ranę na plecach. Właściciel samochodu wyszedł z katastrofy bez szwanku.

Uczczenie Tołstoja przez Anglików. Z okazji ośmdziesięcioletniej rocznicy urodzin Tołstoja poświęcił londyński „Times“ dłuższy artykuł sędziwemu pisarzowi rosyjskiemu, dowodząc, że rocznica ta ma międzynarodowy charakter. W Londynie utworzył się też komitet, do którego należą reprezentanci wszystkich stronnictw, a który ma na celu obmyśleć sposób uczczenia Tołstoja. Prezydentem komitetu jest Ross, członkami wszyscy najwybitniejsi literacy angielscy. Między innemi postanowił komitet utworzyć fundusz wydawniczy i wydać popularną edycję pism Tołstoja we wszystkich główniejszych językach europejskich.

Teatr na wsi. Niezmiernie doniosłego ruchu jest w chwili obecnej widownią wieś galicyjska.

Lud polski, zdawna szczerze rozkochany w pieśni i śpiewie, lud w krasnych barwach, umiejący wyrazić swoje poczucie koloru, lud — rozmiłowany w zdolności i bodaj na fujarce kreskami, na pisankach deseniem i na każdym sprzęcie drewnianym przy pomocy kozika dający wyraz poczuciu piękna, szukający go i w korowodzie tanecznym, i w zamaszystym geście ślubnych orszaków, i w małwami i dziewanną rozkwitłych podokien-nych ogródkach — lud ten coraz świadomiej garnie się do obcowania ze sztuką.

Otóż dziś na wsi galicyjskiej rozbudziła się wśród ludu potrzeba sztuki, gromadnie uprawianej. Teatr i chóry pociągają najbardziej świeżą ich ciekawość — ruch się szerzy, powstają towarzystwa amatorskie śpiewu chóralnego i przedstawień scenicznych. Istnieje dziś w Galicyi 112 trup włościańskich, kierowanych i reżyserowanych przez samych włościan!

Powstały wraz wśród inteligencji wydawnictwa i biblioteczki pomoc wiejskim scenom niosące. Całą akcją pomocniczą tego ruchu kieruje „Związek teatrów i chórów włościańskich“. Na czele Związku stanęła liczna grupa ludzi, znających lud i scenę — więc był Zygmunt Gargas inicjator ruchu; Tadeusz Pawlikowski, były dyrektor teatru krakowskiego i lwowskiego; Józef Jedlicz i Wojciech Brzega, artyści z ludu; Jan Gall, Włodzimierz Tetmajer, dr. Lucyan Rydel, prof. uniwersytetu, dr. Wilhelm Bruchnański i dr. Józef Kallenbach i wielu innych wiernych przyjaciół sprawy.

Powstało wreszcie i piśmko p. t. „Poradnik teatrów i chórów włościańskich“, co miesiąc dające wskazówki fachowe i drukujące utwory sceniczne dla wiejskich trup.

Obraz żywej i radosnej pracy tej duszę raduje. Tętni w tem moc — choć to zabawa — i wieść jakaś leci po nad wiejskie łąny o budzących się siłach, o rozszerzonej skali potrzeb, o stawianiu się ciałem i krwią tyle tęsknot pod strzechę zbłądzić pragnących.

Język małp. Znany przyrodnik amerykański profesor Garner udał się do zachodniej Afryki, ażeby zapomocą gramofonu badać mowę małp. Na studia te zwróciło jego uwagę dziwne zachowanie się dwóch małp, znajdujących się w jednej klatce razem z dzikim pawianem. Postanowił tedy spróbować, czy mu się nie uda zestawić tych głosów i tonów, wydawanych przez te zwierzęta. Od tego czasu przepędził niejedną godzinę w afrykańskich dżunglach, ukryty w żelaznej klatce, obserwując życie małp. Twierdzi on, że poczynił znaczne zdobycze naukowe w tym kierunku i jest tego zdania, że małpy porozumiewają się nie zapomocą znaków, lecz zapomocą słów. W liście do brata pisze on: „Spisałem blisko 200 słów, któremi się posługują małpy. Niektóre z nich brzmią: „achru“, co oznacza słońce, ogień, ciepło; „kukcha“, co oznacza wodę, deszcz, zimno; „goszku“ — pożywienie, jedzenie. Z tego widzisz, że mowa ta jest bardzo pojedyncza; brakuje mi może jeszcze 20 do 30 wyrazów“. Dalej zauważa ten przyrodnik, że pomiędzy małpami na swobodzie, a w niewoli jest znaczna różnica co do porozumiewania się, jako też i to, że mowa ta nie jest jednakową u wszystkich małp, lecz dzieli się na różne odmiany.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Na wiecie moi ludkowie, zdało się, że nie bydym mogło ten tydzień przyjść z żodnami nowinami. Bo jak widzicie, zrobiło się troszke pieknie, bo też trzeba zasadzić kiery tyn zymnioczek, bo z samych tych wajeć, co to w koszu noszę człowiek nie wyżyje. A do tego teraz kury zaczynają kwuczeć, to jakosi mieni tych wajeć. Tożech se wom najyna też zagon na ty ziemioki i myśla-

lach cały tydzień jeny kopać i sadzić. Nale ta wiosna latosio to jest tako jako i ci nasi ludzie ponikierzy, ani to wiosna, ani to zima, niby mo być ciepło, a tu za pazurami szczy pie, tożech wom tam Marynke zastawiła na zagonie, a jo rznyła kopaczkom no i prziszlach fót wom zaś też co powiedzieć nowego.

Nale tóż zaś nie wiem, z kierego końca sie tego chyć, bo jagech wom mówiła, anich ni miała bardzo czasu chodzić za nowinami, nale cosi małowiela przeca wom mogę powiedzieć. Nale tobyście ani nie wierzyli, jak to ci panowie biednemu robotnikowi nie chcą wierzyć. Oto wom w Ustroniu na pile u Lewigo jednemu chłopu przygniótło nogę drzewo, ledwa sie boraczysko zasmyczył przed majstra Frysza, co sie on to dycki chwoli, że on na robotników dzierży, żeby mu doł kartke do dochtora, nale ten sakulentnik tak wom zjechał i obereszył tego chłopca, że aż hruza. Zaroz też prziszli pon ferwalter i tóż ten majster powiada do chłopca: no pokosz tom noge, nale chudziok chłop miał ty wiślański obuwki, a nawłoków pore metrów kole nogi owinięte, a widziol, żeby to moc roboty kosztowało, tóż wom to inaczy zrychtoł i zrobił panoczkom piekne przedstawienie, aż ci sie zaczyrwnienieli od gałby. Tóż wom go potem zebrawi do kancnary i dziepro po takich oględzinach wydali mu te kartke. Cóżech wom też to chciała jeszcze... powiedzieć... aha! no widzicie, byłabych zapomniła — na pon Wysocki już z Dąbrowej wyrukował, nale tak po cichutku, że ani sie Czesi nie pozdali, jak stracili swojego burmistrza. Ani go też z muzyką nie odkludzili, ani żodnej parady mu nie zrobili. No, nie robim se z tego nic, panie Wysocki, to już je tako ludzko niewdzięczność. Jak przendziecie kiedy do Niemców, to oni was inaczy uczczą, jako i bai ci cieszyńscy swoigo Dymła... Aha, jeszcze cosik. Ci socjaliści to sie zawdy chwola, jacy to oni są przyjaciele szkoły i oświaty, a tu w Dąbrowej, jak gmina uchwałała przyjąć ochronke, to wom nikierzy chłopci i ci socjaliści takigo narobili wrzasku i mówili, że tego nie trzeba, jakisi sprzeciwnienia napisali, a podpisali to nawet taki pon Rudol, co to je przeca

dość mądry chłop. Powiadają, że są cesty złe, na dyc sie cesty też już szutrują, a chodniki wysypujom, aby ty żabnioki miały dobrze chodzić.

To ci stonawscy socjaliści są mądrzejsi i szykowniejsi od dąbrowskich, bo chcą już szkoły wydziałowej, a ci biednej polskiej ochronki nie chcą.

Dło Pana Boga, toch wom sie też to uśmiał, co mi ludzie opowiadali za szpas. Możecie już to słyszeli, nale jak ni, tóż wom to opowiem. Tóż wom moi ludkowie w jednej dziedzinie niedaleko Wryszota je cesta, a kole ni topole. Szoł wom jeden panoczek ze szychty, chciałach powiedzieć: z gospody, już tak jakosi po północy i miał już porządnie pod myką. No i szoł wom tą cestą, a miesiącek świecił, no i od tych topoli były cienie przez ceste. A ten panoczek, jak prziszol ku pierwszemu, myśloł, że to je przykopa i hóp na drugą strone. Pierszy roz dość mu sie podarzyło. Idzie kasek, tu zaś przykopa i zaś hóp, ale już kopyrtnął kozła. No i tak wom kopyrtnoł z godzine przez ty cienie, aż już potem ni móg i siod se i rozmyśloł: na kanyż dło Krysta Boga jo też to zaszoł, kiedy tu tela przykóp. Dziepro jak sie troche rozwidniało na polu i w jego głowie, tóż wom dziepro widziol, jaki to było. No widzicie, czybyście nie pukli ze śmiechu nad taką kumedią. No, ale jo fułom, fułom, a tu mi trzeba zinioki okrować na sadzynie, tóż miejcie sie dobrze...

JEST, ALBO NIEMA GO W DOMU.

Władzio: — Tatusiu! przyszedł jakiś człowiek z rachunkiem!

Ojciec: — Powiedz, że mnie niema w domu.

Władzio: — Ale kiedy on mówi, że chce tatusiowi zapłacić to, co się należy...

Ojciec: — Co? chce mi płacić?! Wprowadź go zaraz!...

Ogłoszenia.

Księgarnia p. f. „Stella“
(M. CZAJKOWSKIEGO)

W Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Cegielników

i innych

1-3

robotników cegielnianych

przyjmuje zaraz za wysoką piacą

Zarząd szybu Gabryeli
w KARWINIE.

Gospoda gminna

w Markłowicach przy Frysztacie jest do wynajęcia od 15. lipca b. r. Oferty wnieść można do 15. kwietnia b. r. na ręce przełożonego gminy, który także bliższych udzieli wiadomości.

2-2

Antoni Szopa,

przełożony gminy w Markłowicach.

Chałupa murowana

pokryta tekturą, z ogrodem i 3 morgami pola, do której należy paszunek prawny, jest wraz z obsiewem do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Józef Szczypka w Piotrowicach nr. 140.

2-2

Agenci miejscowi

do odbierania obstalunków na losy za częściową miesięczną odpłatą zostają dla starego, renomowanego austr. domu bankowego za wysoką prowizją przyjęci. Oferty pod „Anker 67775“ do M. Dukes Nachf., Wien, I. Wollzeile 9.

5-5

Ceglarzy

do 10 stołów, trzeźwych i pracowitych, przyjmie cegielnia A. Löwy'go w Przywozie. Zgłoszenia przyjmuje ewentualnie majster ceglarzski Frodl w Przywozie (cegielnia Löwy'go).

3-3

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEKWI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Chałupa murowana

wraz z budynkami gospodarczymi, 3 $\frac{3}{4}$ morgiem pola dobrego i z ogrodem, kwadrans od Cieszyna położona, jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli **Adam Wojnar**, zamieszkały naprzeciw targowiska w Cieszynie l. 26. (3—3)

Czeladnika

zdolnego i pracowitego przyjmie natychmiast. **Adam MAULTZ**, malarz we Frysztaście. 5—6

Taniej niż wszędzie znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon poleca Szanownej P. T. Publiczności

Tkálnia płócien **JÓZEFA JÓRASZA**

„Pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczyńsku obok Krosna (Galicya).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franco.

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze

Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego

maś centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3.60. Wysyłka za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregradzie

przy **Rohitsch-Sauerbrunn**.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszury z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franco.

BANK ROLNICZY we Frysztaście

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 $\frac{1}{4}$ proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztaście.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamięscowe, przedewszystkiem w innych powiatach, otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, zaflegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-miodowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, zaflegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3.— wielka flaszka K 5.—, 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzednim nadesłaniem należytości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„**Apteka pod Apostołem**“, **BUDAPEST, Josefsring 64/58.**

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-----------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresować do:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śmiało
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Czy w Dzieńmorowicach i w okolicy są Czesi?

Płatni agitatorzy, którzy albo za łapówki, jakie otrzymują z Pragi, albo też za „lepszą robotę” w kopalniach, starają się o zczehizowanie naszych gmin, używają wszelkich możliwych, a do tego najbardziej niedorzecznych środków, aby tylko lud nasz przekonać, jakoby gminy w rewirze ostrawsko-karwińskim były czeskie, jakoby przodkowie byli Czechami, jakoby władza kościelna swych parafian była uważała za Czechów i t. p. Otóż w latach 1853 do 1863 toczyły się już spory narodowościowe w parafii niem.-lutyńskiej, do której należała swego czasu gmina Dzieńmorowice. Władza kościelna, a przedewszystkiem arcybiskup ś. p. Heinrich z Wrocławia, badał wówczas ściśle stosunki narodowościowe tej parafii i przyszedł do przekonania, że lud mówi tylko językiem polskim, że zaprowadzenia czeszczyzny domaga się tylko dwóch nauczycieli, którzy ludzi wpływowych w gminie przy pomocy przekupstwa dla swojej agitacji pozyskiwali i t. p. Ówczesny arcybiskup przekonał się nawet, że proboszcz ks. Pavelka, który był rodzonym Czechem, uczył się języka polskiego i starał się do parafian przemawiać po polsku jedynie dlatego, aby go lud zrozumiał! Po przeprowadzeniu badań wysłał arcybiskup ś. p. Heinrich memoria do miarodajnych władz świeckich i duchownych, a odpis takiego memoranda znajduje się w aktach parafii w Dzieńmorowicach, który brzmi w tłumaczeniu jak następuje:

Odpis.

Do wiadomości Przewiel. ks. Pavelka, proboszcza w Niem. Lutyni.

Wrocław, 28./III. 1863. X. Heinrich (arcybiskup wrocławski).

Ponieważ wszelkie rokowania urzędowe, a szczególnie toczące się od r. 1858 w dziennej kwestii językowej General. Wikaryatu Cieszyńskiego, nie przynosiły pożądanego rezultatu, zgodziłem się listem z d. 16. czerwca 1859 r. na życzenie JEKsc. c. k. prezydenta krajowego Halbhur'a na to ustępstwo, aby na przyszłość wszelkie potrzeby duchowe i materialne młodzieży w szkole załatwiane były według jego najlepszego zdania.

Chętnie byłbym już dawno wyraził moje uznanie za te zarządzenia, mające na celu oczyszczenie języka w szkołach ludowych komisaryatu cieszyńskiego, gdyby nie częste skargi i żale na nieznosne stosunki językowe, panujące szczególnie w gminach, należących do parafii Niem. Lutyni. Reškryptem z dnia 5. października 1858 Wys. c. k. Rząd krajowy ustanowił dla szkół ludowych język czeski jako wykładowy. Wychodził bowiem z tego założenia, że panujące w tych okolicach mieszane narzecze zbliża się bardziej do czeskiego niż polskiego, i że oczyszczenie tego narzecza powinno nastąpić przez powolne wypieranie ze szkoły języka polskiego.

To założenie wydawało się tembardziej uzasadnionem, że już od r. 1854 obaj nauczyciele Schedy i Kadilek starali się u Wys. c. k. Rządu krajowego o zaprowadzenie czeskiego języka wykładowego. Trzeba dodać, że od niepamiętnych czasów mówiono i pisano w tych okolicach po polsku, i że spór językowy, trwający do dziś w parafii Niem. Lutyni, został dopiero wywołany staraniem wyżej wymienionych nauczycieli.

Wprawdzie nawet sama gmina wyraziła życzenie, aby nietylko ze szkoły, lecz także i z kościoła wyrugowano zupełnie język polski. Lecz niestety bliższe gruntowne badania wykazały, że ogół ludności nigdy nie solidaryzował się z wywodami w rozmaitych „prośbach” i „zezwoleńiach” gminy, wnoszonych do Wys. c. k. Rządu kraj.

A raczej to jest prawda, że pewne stronnictwo, z jakich powodów, trudno odgadnąć, od lat 10 w tym kierunku pracuje bez wytchnienia, aby w wyżej wymienionej parafii narzecze polskie wykorzenić, a wprowadzić czeskie i że stronnictwo to znalazło także poparcie.

Pominawszy zupełnie to, czy stronnictwo owo było uprawnione, czy też nie, do tego rodzaju dążeń, muszę sposób, w jaki owo stronnictwo starało się osiągnąć swój cel, tembardziej potępić, że owa partya, nie troszcząc się wcale o materialne, ani o moralne korzyści ludności, posługuje się nieszlachetną bronią kłamstwa i nie wzdryga się rzucać podejrzeń na niewinnych.

Ponieważ niektórzy obywatele domagali się także czeskiego śpiewu w kościele, uważałem to za mój święty obowiązek, sprawę językową w parafii Niem. Lutyni jeszcze raz gruntownie zbadać. Rezultaty badań wyka-

zały tyle niedomagań, że koniecznie muszę zwrócić uwagę J. Wiel. Panu na tę piekącą sprawę. Jest bowiem faktem niezbitym, że ludność gmin, należących do parafii Niem. Lutyni, mówi po polsku, a po czesku rozumie tylko o tyle, o ile pokrewieństwo obu języków na to pozwala. Jeżeli więc nauka szkolna ma osiągnąć jakiekolwiek postępy, nauka w szkołach ludowych musi koniecznie odbywać się w języku zrozumiałym dla dzieci, a więc w języku polskim.

Obecnie zaś można ocenić skutki kilkunastu lat nauczania czeskiego. Skutki niestety są te, że wykształcenie młodzieży jest możliwie niedostateczne. Zamiast planowanego przez Wys. c. k. Rząd kraj. oczyszczenia, zamieszanie językowe musiało się naturalnie wzmacniać. Ze nauka szkolna przenigdy nie zdoła wyprzeć narzecza ludu, wynika ze sprawozdania c. k. radcy szkolnego, który podczas inspekcji szkół w Niem. Lutyni, Polsk. Lutyni i Dzieńmorowicach napotkał okropne zamieszanie językowe, które koniecznie musiało być usunięte. Tymczasem środek użyty w tym celu okazał się niepraktycznym.

Według zeznań inspektora dla szkół protestanckich postępy osiągnięte w szkołach protestanckich przewyższają w zagadkowy sposób szkoły katolickie, dlatego, że w szkołach protestanckich nauka udzielana jest w języku polskim, więc ogólnie zrozumiałym w tych okolicach, podczas gdy w szkołach katolickich nieznaną języka czeskiego tak u nauczycieli, jakoteż i u uczniów, wstrzymuje wszelki postęp w nauce. Szkody, wynikające dla każdego z tak wadliwego urządzenia, są nieobliczalne, ponieważ nauczyciele z niezmiernie małymi wyjątkami dobrze władają językiem polskim, a natomiast nie władają narzeczem morawskim, albo językiem czeskim.

Ponieważ nawet śpiew kościelny odbywa się w języku polskim, więc projektowane przez Wys. c. k. Rząd kraj. oczyszczenie śląskiego dyalektu można osiągnąć jedynie przez oczyszczanie już podczas nauki szkolnej obcych naleciałości i przez zbliżenie do czystego języka polskiego.

Można się więc spodziewać ostatecznego zaprowadzenia języka wykładowego polskiego w szkołach ludowych ze względu na oczywiste szkody, wynikające z odnośnych urządzeń, tembardziej, że i rozporządzenia samego Wys. c. k. Rządu kraj. to samo orzekają,

że mianowicie język ojczysty powinien być pielęgnowany. A że twierdzenia gnuń w tej spornej sprawie nie polegają na prawdzie, już kilkakrotnie sprawdzono. Jeżeli ks. Pavelkowi zarzucano zbytnie zamilowanie do języka polskiego a lekceważenie czeskiego i połączone to z podejrzeniami politycznymi, przeoczono zupełnie, że ks. Pavelka był rodzonym Czechem, morawskie zupełnie dobrze rozumiał, a po polsku nauczył się tylko dlatego, aby być zrozumiałym dla swoich parafian.

A przecież kancyonał polski k. Janusch'a usunął swego czasu dotkliwą potrzebę, kiedy zgłosiło się naraz aż 200 odbiorców.

Ośmielam się przeto to obszerne zestawienie niedomagań polecić gorąco łaskawej uwadze J. W. Pana, tembardziej, że jedynie przez rozumne rozporządzenie Wys. c. k. Rządu kraj. można się spodziewać ostatecznego usunięcia nieładu i przywrócenia spokoju w parafii Niem. Lutyni.

Dołączam oświadczenia ks. Pavelka, potwierdzając jego zupełną zgodność z orzeczeniem Generalnego Wikaryatu w Cieszynie. Z rozmaitych powodów uznaliśmy za stosowne zrezygnować z wniesienia powyższego sprawozdania ks. Pavelka do c. k. Sejmu śląskiego w celu uzyskania ustawowego załatwienia tej sprawy.

Chętnie korzystam ze sposobności, aby zapewnić J. W. Pana o mym niekłamany szacunku i kreślę się

książę arcybiskup Heinrich.

Wrocław, dnia 26. marca 1863.

I znów przedstawiamy argument nadzwyczaj ważny na udowodnienie, że nasze twierdzenia, na których od samego początku się opieramy, są słuszne i uzasadnione. Treść powyższego dokumentu jest i musi być bezstronna, ponieważ arcybiskupa ś. p. Heinricha nawet żaden z Czechów o przychylności dla Polaków posądzać nie może. I czyż w obecnym i wielu innych dowodów w potrafi jeszcze który z Czechofilów podnieść łeb do góry, aby nieświadomych okłamywać, jakoby Diečmorowice i inne okoliczne gminy były czeskie?

Zamordowanie namiestnika Galicji hr. Potockiego.

W niedzielę, o godz. 1. w południe, podczas ogólnych audyencji w namiestnictwie we Lwowie, dał Mirosław Siczynski, Rusin, słuchacz III. roku filozofii na tut. uniwersytecie trzy strzały rewolwerowe do namiestnika hr. Andrzeja Potockiego.

Na odgłos strzałów wpadło do pokoju kilka osób. Do nich skierował wtedy broń i chciał strzelać, lecz broń nie wypaliła. Natychmiast ubezwładniono mordercę, który strzelał do namiestnika jeszcze wtedy, gdy ten ugodzony pierwszą kulą w czoło, przyklął na kolano.

Hr. Potocki podpierał się na ręce, usiłując powstać, lecz siły mu na to nie pozwoliły. Do przybyłych zawołał: „chwycić go!” Woźny prezydyalny Józef Kaniak chwycił go za rękę, w której trzymał rewolwer. Morderca powiedział z zimną krwią po rusku: „nie trzymajcie mnie, ja nie uciekam.”

Mordercę wprowadzono do sąsiedniego pokoju. Rannego śmiertelnie namiestnika posadzono w fotelu i bezzwłocznie poczęto ratować. Namiestnik otrzymał trzy rany. Jedna kula utkwiała nad lewym okiem i ta spowodowała w następstwie śmierć, druga kula skaleczyła lewą rękę, którą namiestnik zasłaniał się, trzecia utkwiała w prawym ramieniu.

Mordercę strzegli woźni, zachowywał się on cynicznie, chwilami uśmiechał się i rzekł do tych, którzy rzucili się na ratunek namiestnika: „To niepotrzebne, szkoda ratować.”

W pierwszej zaraz chwili podał mordercę, że przyczyną potwornego morderstwa był motyw polityczny. Chętnie się tem głośno.

W chwili, gdy strzelał do namiestnika, powiedział doń: „Masz za nasze krzywdy!”

Do drugiego woźnego, Teodora Majkuta, który chciał chwycić mordercę, powiedział Siczynski, oddając mu browning. „Woźmit sobi to teper.”

Staroście Zollowi, który przechodząc obok Siczynskiego, rzucił mu słowo: „Zbrodniarzu!” — odpowiedział Siczynski z uśmiechem: „Nie jestem zbrodniarzem.”

Hr. Potocki umarł o godz. 3½ popołudniu.

Po przesłuchaniu zakuto Siczynskiemu ręce. Uśmiechał się on przytem i powiedział, że to zupełnie zbyteczne, bo nie ma zamiaru uciekać. Z inspekcji policyi wyprowadzono go w otoczeniu pięciu policyantów, ajenta policyi i urzędnika policyjnego, p. Fastnachta, który towarzyszył mu w drodze do więzienia.

Do gminach więziennych wszedł Siczynski z zupełną swobodą. Zażądał, by mu posłano po szynkę, bo jest głodny. W więzieniu czuwa nad nim specjalna straż. Przed budynkiem sądowym zjawili się kilku kolegów Siczynskiego, którzy żegnali go okrzykami. Ktoś inny, stojący na boku, krzyknął: „hańba!”

Równocześnie z przesłuchiwaniami Siczynskiego udała się policya do mieszkania matki mordercy przy ul. Zyblikiewicza l. 29 a). Zastano ją śpiącą. Przeprowadzono natychmiast w mieszkaniu rewizję. Niczego podejrzanego nie znaleziono. Matkę Siczynskiego, Olynę, liczącą 56 lat, wdowę po gr.-kat. proboszczu ś. p. Mikołaju, który był posłem sejmowym, sprowadzono na policyę. Zrazu nie kryła się ona z tem, że zamiary syna były jej znane. Na policyi przesłuchał ją komisarz policyi p. Stankiewicz. Przy końcu poczęła wypierać się winy. Przesłuchano też siostrę mordercy, nauczycielkę, którą wypuszczono następnie na wolność. Matkę mordercy odwiózł p. Stankiewicz w towarzystwie ajenta do więzienia krajowego.

Rusini wobec zbrodni.

Jak donosi „Zeir”, p. Lewicka, siostra zabójcy Siczynskiego, otrzymała ze Lwowa od swego męża Eugeniusza, do którego w poniedziałek się zwróciła z depeszą, odpowiedź następującej treści:

„Wiadomość jest prawdziwa. Andrzej — zginął. Wzmocni Cię twoja dumą narodowa.”

We wtorek odbył się popołudniu wiec ruskich studentów, na którym uchwalono wyrazy sympatii dla mordercy namiestnika Siczynskiego. — Uchwalono także wysłać deputację do siostry Siczynskiego, żony posła, Eugeniuszowej Lewickiej. Na czele deputacji udali się do Lewickiej student prawa Mikołaj Hałuszyński i student medycyny Włodzimierz Konowalec. Imieniem deputacji przemówił Hałuszyński. Tekstu jego przemówienia dzienniki z przyczyn prasowych zamieścić nie mogą w całości, ogłaszają tylko treść tej przemowy. Otóż Hałuszyński wyraził jej czesć i sympatyę studentów ruskich z powodu czynu jej brata, który napawa cały naród ukraiński najwyższym podziwem. Siczynski zajmie jedno z pierwszych miejsc w historii walk narodu ukraińskiego. — Lewicka odpowiedziała na te słowa oświadczeniem, że uważa sobie za honor, że jest siostrą Siczynskiego.

Głosy prasy.

„Wiener Abendpost” pisze z powodu zamordowania hr. Potockiego: Z hr. Potockim,

który był w pełni sił swego życia, ustępuje niespodzianie jeden z najwybitniejszych i najgorliwszych zastępców austriackiego rządu w sposób prawdziwie tragiczny. Szczere i głębokie współczucie towarzyszy dotkniętej ciężkim ciosem wdowie i dzieciom namiestnika, zmarłego w wykonaniu swej służby.

„Neues Wiener Tagblatt” podnosi, że jest to pierwszy w dziejach Austrii wypadek, aby targnięto się na życie urzędnika, reprezentującego cesarza. W Galicji przetrwano czasy najgorsze, kiedy szły stamtąd najcięższe skargi na administrację, kiedy konspirovano przeciw Austrii, ale zamachu żadnego nie wykonano. Polska historia nie zna królobójców. Polacy mogą szczerzyć się tem, że nawet w najcięższych chwilach nie targnęli się na panujących tych państw, które wzięły sobie za cel zgermanizowanie ich lub zrusyfikowanie.

Rusini sami uważali Galicję wschodnią za Piemont ukraiński wówczas, kiedy w Rosyi nie wolno im było pisać, ani mówić po ukraińsku. Wiele ich życzeń zostało spełnionych. Ze stanowiska tedy polityki ruskiej zbrodnia ta jest zupełnie bezzasadną i bezcelową.

„Neue Freie Presse” również bardzo energicznie potępia zbrodnię, wskazując na to, że załatwianie sporów narodowościowych zapomocą morderstw jest systemem rosyjskim, a nie austriackim, który polega na tem, że załatwienie sporów narodowościowych czyni się zależnem od uczynności i porozumienia stron interesowanych. Dziennik nie znajduje słów dość silnych, aby to morderstwo potępić, tem bardziej, iż wedle świadectwa ludzi obiektywnych, ś. p. hr. Potocki był właśnie tym, który w granicach polityki polskiej najusilniej dążył do porozumienia z Rusinami. W Austrii, gdzie istnieje parlament ludowy, wolność prasy i stowarzyszeń, mord taki był tembardziej niepotrzebnym i wstrętnym. Dla rozwoju stosunków polsko-ruskich morderstwo to może mieć następstwa fatalne, ponieważ krwawe widmo ś. p. hr. Potockiego długo będzie stało między Polakami a Rusinami.

Półurzędowy „Fremdenblatt” nazywa zbrodnię tchórzliwym skrytobójczym morderstwem, tem haniebniejszem, że nigdy naród raski nie był tak bliskim tyłu koncesyi i to właśnie za pośrednictwem i wstawianietwem hr. Potockiego, co teraz.

Stosunki we frysztańskiej fabryce żelaza.

Pod tym tytułem umieściliśmy przed dwoma tygodniami artykuł, w którym stosunki tej fabryki zostały napiętnowane. Obecnie otrzymaliśmy jednak od właściciela tej fabryki radcy komerc. p. Pollaka wyjaśnienie, który zarzuty przez nas podniesione oświecła w następujący sposób:

Woźny Marek według wyjaśnień p. Pollaka otrzymał odprawę z łaski 50 K a wypowiadziany musiał zostać, ponieważ fabryka może potrzebować tylko zdrowych i zdolnych do pracy. — Kolonia robotnicza, o ile ze względu na dane stosunki było to możliwem, została skanalizowana, a dla odpływu wody została wybudowana czyszczarnia. Okazało się jednak, że wskutek nieprzemakalności niższych warstw ziemi zarządzenia te nie wystarczyły i fabryka zmuszoną była za pomocą pompy elektrycznej zlewu zapobiedz. W kasarni robotniczej podniesiono wprawdzie czynsz z 2 na 4 K, lecz natomiast czynsz w kolonii niżono z 14 na 12 K. Dyrekcji nie rozchodzi się o to, aby z kolonii ciągnąć jakiegokolwiek zyski, lecz ażeby czynsz na ro-

botników sumiennie rozdzielić i dyrekcja nie traktuje zabudowanych kolonii jako zakładu kapitalistycznego, lecz jako zakład dobrodziejszy dla robotników, z którego czynsz przynosi zaledwie 2 proc. oprocentowanie. Nieprawdą jest, jakoby usługi w koszarach i węgla do palenia nie było, ponieważ jedno i drugie dostarcza fabryka bezpłatnie i pod tym względem żaden z robotników nie wniósł jeszcze zażalenia lub jakiegokolwiek skargi.

Takie wyjaśnienie przesyła nam sam właściciel fabryki. My — choćby ze względu na zasadę: „Audiat et altera pars“, umieszczamy takowe i cieszymy się, że p. radca Pollak sprawą tą tak bardzo się zainteresował i że prawdopodobnie baczniejszą na sprawy poruszone będzie zwracał uwagę.

Będąc w posiadaniu wywodów p. radcy Pollaka, zwróciliśmy się zaraz do robotników fabryki z zapytaniem i otrzymujemy list z kilku podpisami, w którym robotnicy podnoszą, że we fabryce niejedna rzecz źle się dzieje. Byli oni prosić n. p. o skrzynię na ubrania, którą im zawsze obiecywano, ale dotąd jej nie posiadają. Twierdzą dalej robotnicy, że wracając z pracy do koszar, nie mają często w czym się umyć, a kiedy żądają od służby wody, otrzymują odpowiedź, że ona nie powinna dziesięć razy dziennie wodę nosić. Robotnicy ci twierdzą, że często, kiedy wieczór wezmą czystą bieliznę — to już na drugi dzień mają takową zanieczyszczoną, o czym wstydzą się nawet pisać. Chętnie wierzymy — powiada ci robotnicy — że p. radca Pollak może ani o tem nie wie, ponieważ kiedyśmy chcieli do niego iść, to nam odpowiedzieli, że go niema lub że nie można z nim mówić, a panowie urzędnicy starali się o to, aby właściciel o nich nie dowiedział.

Umieszczając wywody p. radcy Pollaka i robotników, mamy nadzieję, że poruszenie tych kwestyi przyczyni się do uzdrowienia stosunków w fabryce frysztaeckiej.

Także nielada lustrator szkoły.

Zabawna dosyć historyjka odegrała się niedawno w szkole pewnej wioski, o rajsokopnym nazwisku.

Jednego poranka rozpoczęła się właśnie nauka w tej szkole, gdy naraz otwierają się drzwi naocież i wtacza się do I. klasy jakiś poważny jegomość.

Młody nauczyciel tej klasy, niedawno tam przybyły, sądząc zapewne, że ma do czynienia z c. k. inspektorem krajowym, prowadzi rachunki dalej, czem się ów gość przysłuchuje z widocznym zainteresowaniem. Nareszcie przerwał naukę i rozpoczął sam wykład. Wyciągnął ze spodni jakiś pieniądz i oświadczył dzieciom, że to jest „grajcar“, a gdy nauczyciel zauważył, że tu na grajcary się już nie rachuje, poprawił się i nazwał ową monetę „hellerem“. Gdy go i w tem jeden z uczniów poprawił, twierdząc, że to jest „halerz“, pan ten, zniechęcony widocznie niepowodzeniem, pożegnał się do drugiej klasy. Tutaj starszy nauczyciel poznał w przybyłym członka Rady szkolnej miejscowej i oświadczył mu kategorycznie, że nie ma prawa mieszać się mu do nauki, ale gdy będzie siedział po cichu, może przysłuchiwać się lekcyi. Ale i tutaj chciał się nasz dygnitarz szkolny popisać ze swemi wiadomościami z geografii, przeprosił więc nauczyciela i pokazując patykiem na kartę Moraw, zapytał uczniów, co to jest? Ale cóż, kiedy na ich trafna odpowiedź począł się zbywać, że jest to Śląsk! Niedługo trwało to intermezzo i do stożny geograf, syt widocznie sławy, opu-

ścił tę świątynię nauki z miną, liczącą z powagą jego wysokiego urzędu.

Teraz narzuca się pytanie, co chciał gość ten okazać tą lustracją szkoły? Czy może chciał zabłysnąć swą głęboką wiedzą, czy też zarekomendować się szkole jako nowy przewodniczący rady szkolnej tej wioski? Bo trudno przypuścić, aby poważnemu staruszkowi zachciało się figli, poprobować roli Köppenika?

A jaki jest rezultat tej lustracji? Oto nauczyciele musieli poprawić sprzecznosci pana radnego i słyszeć półgłosem szeptane uwagi uczniów: „Teraz nie wiemy, czy pon rehtur ma recht, czy też pon Jaworski?“

Przegląd polityczny.

Sprawa nowego namiestnika.

Dzienniki omawiają sprawę następcy hr. Potockiego i wymieniają osobistości: pp. Bo brzyńskiego, Zaleskiego i Badeniego. „Zeit“ otrzymuje ze Lwowa depeszę od korespondenta swego, który rozmawiał z pewną wysoką osobistością, bawiącą obecnie we Lwowie. Osobistość ta, zapytana o kandydatury dra Korytowskiego i dra Bilińskiego, oświadczyła, że obaj dygnitarze nie obejmą stanowiska namiestnika, ani dr. Biliński, ani dr. Korytowski. Pierwszy dlatego, że jest za stary, aby podejmować taki ciężar, drugi dlatego, bo nie jest tak mającym, aby mógł corocznie dokładać znaczne sumy na reprezentację.

Ludowcy wstąpili do Koła polskiego.

We czwartek przedpołudniem odbył klub stronnictwa posłów ludowych pod przewodnictwem posła Stapińskiego dłuższe posiedzenie. Po dłuższej dyskusyi, na wniosek p. Olshewskiego, uchwalił klub wstąpić do Koła polskiego.

Klub posłów Polskiego stronnictwa ludowego uznał warunki, przedstawione sobie przez komisję Koła polskiego, za możliwe do przyjęcia i uchwalił natychmiast do Koła polskiego wstąpić.

Na tem posiedzeniu klubu ludowego obecni byli wszyscy jego członkowie.

O godz. 4. popołudniu odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którym odczytano pismo przewodniczącego klubu ludowego z zawiadomieniem, że posłowie ludowi do Koła polskiego wstąpili na podstawie nowego statutu.

O godz. 4½ popołudniu odbyło się posiedzenie Koła polskiego wraz z udziałem posłów ludowych.

Wiadomość powyższą, zarówno ze względu na jej polityczną, jak narodową doniosłość, witamy z szczerem zadowoleniem, w przekonaniu, że wzmocnienie narodowej naszej reprezentacji w Wiedniu przyczyni się w decydujący sposób do zapewnienia Polakom w państwie tego stanowiska, jakie się im istotnie należy.

Czesi przeciw namiestnikowi Czech Countenlohemu.

Klub posłów czeskich odbył posiedzenie w sprawie najnowszego rozporządzenia namiestnika czeskiego, zabraniającego wydawanie pisma przez namiestnictwo w Pradze w języku czeskim. Z powodu tego poseł Choc natarł ostro na posiedzeniu Izby na namiestnika Countenlohego i wzywał, aby go wypoliczkowano. — Izby handlowe w Pradze, Pilźnie i Budziejowicach uchwaliły nie przyjmować aktów urzędowych namiestnictwa praskiego, jeżeli będą pisane w języku niemieckim.

O Bank węgierski.

Na zgromadzeniu budapeszteńskiego klubu partii niezawisłości uchwalono rezolucję, damagującą się utworzenia samodzielnego banku węgierskiego z dniem 1. stycznia 1911.

Przed uchwałą przemawiał minister handlu Kossuth, który oświadczył, że przybył tutaj, aby zachęcić do tej uchwały. Wprawdzie ze strony bardzo poważnej obawiają się, że połączone to będzie z trudnościami dla kredytu Węgier, mowca jednakże tych obaw nie podziela.

Szpiegostwo na Węgrzech.

„Mag. Hirap“, organ min. Andrassego, donosi, że minister spraw zagranicznych, Achrential, podczas pobytu swego w Budapeszcie, zwrócił uwagę rządu, iż w politycznym życiu węgierskim odgrywają rolę ludzie, którzy są płatnymi agentami państw zagranicznych. Minister przedstawił na to dowody. Owi ludzie nie są posłami, jednak grają wybitną rolę na Węgrzech i znoszą się z posłami, a pobierają stały żołd z Petersburga i Paryża, a przedewszystkiem z Belgradu. Minister zwrócił uwagę na konieczność usunięcia tych ludzi z publicznego życia węgierskiego, gdyż w przeciwnym razie nie można mówić o prowadzeniu niezależnej polityki zagranicznej.

Enuncyacja ta organu ministra Andrassego uczyniła w Budapeszcie wielkie wrażenie.

Wizyta Bülowa w Watykanie.

Kancelarz Rzeszy hr. Bülow został w środę przyjęty przez Ojca św. na audyencji. Sekretarz stanu kardynał Merry del Val oddał następnie kancelarzowi wizytę w pruskiej ambasadzie. W piątek odjeżdża ks. Bülow do Wenecyi, gdzie zabawi 12 dni.

Rozwiązanie Sejmu finlandzkiego.

W Sejmie finlandzkim, wybranym po raz pierwszy na podstawie najpostępowszej w Europie ordynacji wyborczej, bo opartej na zasadzie czteroprzymiotnikowego, proporcjonalnego prawa głosowania bez różnicy płci, zasiadło na 200 członków 82 socjalistów i socjalistek, 57 konserwatywnych Starofinów, tudzież 61 przedstawicieli partii szwedzkich i Młodofinów.

Ten skład Sejmu utrudniał już od początku jego istnienia politykę Finlandyi wobec Rosyi i tak już niezmiernie zawiąlaną z powodu gwałtownego wzmożenia się reakcyi rosyjskiej, która w sposób coraz bardziej wrogi zaczęła odnosić się do autonomii Finlandyi.

Dotychczas jednak senat finlandzki pod kierunkiem bardzo uzdolnionego męża stanu Mechelina, przezwyciężył te trudności, wynajdując zawsze sposoby pogodzenia aspiracji radykalnej większości Sejmu z koniecznością obrony samych podstaw autonomii kraju przed zakusami reakcyonistów petersburskich. Dopiero przed dwoma tygodniami socjaliści do spółki z Młodofinami zdołali przeforsować uchwałę, zawierającą votum nieufności dla administracyjnego departamentu senatu, złożonego przeważnie ze Szwedów. Cały departament ten wysnuł z owej uchwały konsekwencję i podał się do dymisyi.

Nowy generał-gubernator Beckmann udał się natychmiast do Petersburga, aby się tam z przedstawicielami rządu rosyjskiego nad tą sprawą naradzić, a skutek tych narad nie dał na się długo czekać.

Ukazem carskim Sejm rozwiązano a dymisyi departamentu senatu nie przyjęto. Jak dotąd sprawa nie przedstawiała nic groźnego, bo wedle konstytucyi finlandzkiej carowi, jako wielkiemu księciu Finlandyi, przysługuje prawo rozwiązywania Sejmu pod wa-

runkiem, że równocześnie zwoła nowy w terminie przez prawo określonym, co się też w tym wypadku rzeczywiście stało.

Ukazowi jednak o rozwiązaniu Sejmu towarzyszyły inne okoliczności, które dla dalszych losów autonomii finlandzkiej są bardzo niebezpieczne. Oto równocześnie z ukazem o rozwiązaniu Sejmu ogłoszono rodzaj komunikatu urzędowego, pochodzącego od Rady ministrów rosyjskich. Rada ministrów z wyrażnego rozkazu carskiego „rozpatrzyła“ wniosek generał-gubernatora finlandzkiego, jakby podwładnego sobie urzędnika i wystąpiła w roli zwierzchniczej, zarzucając rozwiązaniu Sejmowi postępowanie jego.

Skoro więc teraz do spraw finlandzkich wchodziła się Rada ministrów, jako najwyższy organ władzy wykonawczej rosyjskiej, to oznacza to, że car przestał uznawać prawo-państwową odrębność Finlandyi i zamierza nią rządzić tak, jak gdyby kraj ten był częścią Rosyi a nie odrębnym państwem.

Korespondencje.

Z DZIEDZIC.

W poniedziałek wieczór przychodzi pewien człowiek ze swoim przyjacielem J. P. krawcem, obydwa miłośnicy pijatyki, do swojego ojca, aby z nim rozpocząć awanturę. Rodzice znajdowali się u konającej komotry i sąsiadki i tam modlili się nad chorą. Rozjuszony synalek poszedł ze swoim towarzyszem do sąsiadki i tam zamiast wyrazić słowa współczucia, zwrócił się w ostrym tonie do rodziców i wezwał ich do pójścia do domu. Rodzice usłuchali rozkazu syna (ładne wychowanie!), który już po drodze rozpoczął awanturę, ale kiedy wszedł do domu rodziców, tam obydwa rzucili się na gospodarza, który po ciężkiej bijatyce potrafił przy pomocy żony wyrzucić napastników do pola. Ojciec oddał sprawę żandarmerii, żądając jednak tylko ukarania J. P., który towarzyszył jego synowi. Taki postępek ze strony źle wychowanego synalka wzbudził słusne oburzenie u każdego uczciwego człowieka. Pojąć jednak nie możemy, dlaczego ojciec nie oddał także swojego syna w ręce żandarmerii? Jeżeli pobity ojciec żąda ukarania człowieka obcego, to tembardziej powinien żądać ukarania swego syna, a jeżeli taką zbrodnię synowi daruje, to jest tylko dowodem, że ojciec gorszy jest od syna. Takie pobbazanie musi młodego człowieka zdemoralizować i jeżeli ojciec wcale nie reaguje na pobicie go przez własnego syna, to wtenczas należy się takiego ojca surowo ukarać.

Z PIOTROWIC.

Niedawno temu czytałem w „Robotniku śląskim“ ostre zarzuty, skierowane przeciw wydziałowi gminy a szczególnie przeciw burmistrzowi, którym zarzucono, jakoby oni byli przyczyną, że znajdę sprostowanie tych zarzutów, bo miały one cechę osobistej walki, jaką „Robotnik śląski“ chętnie i prawie ciągle ze wszystkimi przeciwnikami prowadzi, natomiast na prawdzie zarzuty te wcale nie polegały, a jednak oczekiwania moje zawiodły mnie — bo wydział gminny na kłamstwa te wcale nie reagował. Chcąc przedstawić sprawę braku wody we właściwym świetle, niechże mi będzie wolno parę słów w tej sprawie napisać. U nas istnieje fabryka sody, z której płyną różne kwasy otwartą przykopą wprost do rzeki, wskutek czego woda stanie się do picia i gotowania niemożliwą, a ryby we wodzie wszystkie giną. O tych o pomoc krzyczących stosunkach pisał „Głos ludu“ już kilkakrotnie i jak widać, hr. Larisch jest za wiel-

kim panem i do usunięcia złego władze zmusić go dotąd nie potrafiły. Każda tego rodzaju fabryka musi zaprowadzić stawy, rezerwoary i t. p. urządzenia w celu oczyszczenia wody — zaś w Piotrowicach tego wszystkiego niema — tam fabryka zanieczyszcza i studnie i wodę rzeczną, a o tem korespondent „Robotnika śl.“ ani nie pisał, z czego wynika, że musiał to być człowiek, który z jednej strony chciałby brudzić przeciw gminie, a z drugiej strony chciałby nienaruszyć fabryki, która jest u nas przyczyną braku wody.

Nie trzeba być wielkim prawnikiem, aby w tym wypadku wydać wyrok sprawiedliwy i orzec, że kto wodę zanieczyszcza, ten niechaj dostarczy ludziom czystej wody do picia, czyli że fabryka może być zmuszoną do wprowadzenia do gminy wodociągu. Niedawno temu czynił p. Chrobok starania, aby do gminy dla obywateli zaprowadzić wodociąg, a koszt miały być pokryte na trzy równe części przez gminę, przez fabrykę i przez interesowanych obywateli. Zdaje się, że na taką propozycję obywatele się nie zgodzą, bo pocóż mają oni płacić grube pieniądze za kogo — za fabrykę! Gmina powinna do zarządu fabryki zabrać się energicznie, powinna ewentualnie wytoczyć fabryce proces, a fabryka musi tym obywatelom, którzy przez zanieczyszczenie wody zostali poszkodowani, na własny koszt zaprowadzić wodociąg, albo w inny odpowiedni sposób dostarczyć dobrej wody.

Wszak jeden z obywateli, p. Szwarc, dał sobie sam rady z fabryką, a gmina się tego boi? Czy jeszcze tak długo obywatele piotrowscy znosić mają te krzywdy ze strony fabryki? Zabierzcie się obywatele do obrony, bo jak długo zwlekać będziecie — może być kiedyś za późno.

ZE ZABŁOCIA.

Tutejsi przywódcy i „robieni“ Czesi wysilają się na wszelki sposób, by udowodnić, że Zabłocie to „czeska zem“, a w Zabłociu to „czeski kmen a czeski lid“. Ostatnie wybory do Wydziału gminnego wykazały dostatecznie, na jak słabych podstawach ta czeszczyzna stoi, bo do Wydziału gminnego nie został wybrany ani jeden z tak zwan. „Czechów“, bo są między nimi i tacy, którzy z od Jabłonkowa pochodzą a dali w siebie wmówić, że są Czechami — i takich też udawają, choć sami temu nie wierzą.

Nowy urząd gminny zaprowadził urządowanie niemiecko-polskie. Przeciw temu tak zwani „Czesi“ wnieśli protest do Wydziału krajowego, domagając się urzędowania czeskiego. Ciekawe żądanie! Jakże władza gminna może urzędować w języku, którego żaden z członków Wydziału, a mało kto w gminie rozumie?

Na jak słabych nogach stoi „czeszczyzna“ w tutejszej gminie, tego nowym dowodem następujący wypadek:

Przed kilku dniami zjechała do naszej gminy komisja dyscyplinarna do przeprowadzenia dochodzeń przeciw jednemu z tutejszych nauczycieli z powodu przekroczenia, którego miał się dopuścić na wieczorku sylwestrowskim (dnia 31. grudnia), przez wygłoszenie utworu humorystycznego. Nie o sprawę tę się rozchodzi, bo zdaniem naszym każdy powinien się bronić, gdy cierpi krzywdę. Ale przy dochodzeniu tem zaszedł fakt, który znamionuje dosadnie tutejsze stosunki językowe i który przez przesłuchiwanie świadków tu rozgłoszony, wywołał wielką wesołość i zasługuje na to, żeby się szersza publiczność o nim dowiedziała.

Kiedy świadek Sz. zaczął zeznawać, obwiniony nauczyciel (Czech) i jego obrońca (także Czech) zaskoczyli go zarzutem, że świadek nie mógł rozumieć wygłoszonego utworu, ponieważ nauczyciel wygłosił go po czesku, a świadek mówi po polsku. Na to świadek odpowiedział, iż urodził się tu w Zabłociu i przez ośm lat uczęszczał do tutejszej czeskiej szkoły. Otóż człowiek, urodzony w Zabłociu, przez ośm lat uczył się po czesku w czeskiej szkole, a według zeznania nauczyciela tej szkoły mówi po polsku, to chyba wystarczy do scharakteryzowania, jaka to ta tutejsza czeszczyzna. W końcu zaznaczyć jeszcze trzeba, że wszyscy świadkowie zeznawali po polsku, a było ich pięciu, sami „prawi Czechowie“, którzy przez ośm lat do czeskiej szkoły uczęszczali.

A więc sami czescy nauczyciele, kiedy o ich skórę się rozchodzi, przyznawają, że lud nasz, który ośm lat uczęszcza do szkoły czeskiej, jeszcze po czesku nie umie i mówi po polsku! A do gazet mają czelność skrobać ci krętacz, że to u nas „czeski lid“.

KRONIKA.

Wszystkim naszym Szan. Czytelnikom i zwolennikom życzymy wskutek zbliżających się świąt Zmartwychwstania Pańskiego wesolego Alleluja!

Frysztat. Na walnem zebraniu stow. gospodzkich i rzeźników, odbytem dnia 27. marca 1908, wybrany został przewodniczącym p. p. Rudolf Kallus, zaś zastępcą p. Józef Baron. Do wydziału wybrani zostali pp.: Aug. Gałuszka, Józef Michna, J. Knoppek, Leop. Skoczowski, Linzer Jan, Reik Juliusz, Gorlitz Mojżesz, Denk Ignacy, Stefan Henryk, Rosner Zygfryd i Sznapka Karol. Jako zastępcy wybrani zostali: Bochenek Józef, Chudzik Józef, Grünspan J., Bura Jan, Dziura Alojzy, i Ungar Juliusz. Za rewizorów wybrani zostali: Skoczowski Leopold, Bura Jan, Latocha Karol i Ungar Juliusz. Do sadu rozjemczego: Michna Józef, Skoczowski Leopold i Stefan Henryk.

Pobory do wojska odbędą się dla powiatu frysztackiego: dnia 9. maja z Olbrachcie, Starogo Miasta, Darkowa i Dąbrowej; dnia 11. maja z Łazów, Małych Kończyc, Kaczyc i Raju; dnia 12. maja z Karwiny i Frysztata; dnia 13. maja z Dzieńmorowie i Wielkich Kończyc; dnia 14. maja z Łak, Markłowic, Orłowej i Piotrowic; dnia 15. maja z Piersnej, Poręby, Stonawy i Zebrzydowic; zaś dnia 16. maja z Suchej Górnej, Średniej i Dolnej i z Zawady. Dla powiatu bogumińskiego: dnia 18. maja z gmin Pietwałd i Rychwałd; dnia 19. maja z Lutym Polskiej, Niemieckiej i Skrzeczonia; dnia 20. maja z Wierzniovic, Wierbicy, Zabłocia, Szonychlu i Bogumina.

„Dla dzieci.“ W celu uczczenia jubileuszu cesarskiego zakłada się we wszystkich krajach monarchii naszej fundusz „Dla dzieci“, a raczej dla ratowania dzieci przed niebezpieczeństwem gruźlicy. Z funduszu tego ma zamiar zakładać zarząd zakłady dla dzieci w celu ratowania takowych przed suchotami — w ogóle fundusz ten służyć ma do popierania wszelkiej akcyi, mającej na celu zapobieganie przeciw szerzącej się coraz bardziej gruźlicy. Do założenia tego funduszu przyczyniły się wszystkie tow. humanitarne, a władze polityczne odniosły się z prośbą w tej sprawie do wszystkich gmin. Datki przyjmują starostwa lub też przełożenia gminy. Przyznać trzeba, że cel bardzo wzniosły i szlachetny i szkoda tylko, że w tym celu sfery miarodajne już dawno kroku należytego

nie uczyniły. Podnieść tylko to musimy, że chcąc dla tak ważnej sprawy skutecznie pracować, nie można opierać się jedynie na ofiarności społeczeństwa, ale tu powinien także rząd koniecznie coś uczynić.

Prawdopodobność „Robotnika śląskiego”.

Już nieraz pisaliśmy, że nie znamy pisma, któreby potrafiło beczelniej czytelników okłamywać, jak „Robotnik śląski” i naprawdę pusty śmiech człowieka bierze, jak taki „Robotnik śląski”, który sam łże, jakby z nut, unoszą się nad „Dziennikiem Cieszyńskim”, gdy tenże tu i owdzie nieprawdziwą wiadomość umieści. Najlepsze ze wszystkiego są wynalazki „Robotnika śl.” Według statystyki tego pisma posiada „Głos ludu” tylko 600 abonentów, a na całym Śląsku jest tylko jeden jedyny ludowiec, a mianowicie Friedel. Dziwna naprawdę rzecz, że takie „poważne i poczytne” pismo, jakim jest „Robotnik śl.”, rozpisuje się dopiero w artykułach wstępnych o ludowcach, skoro na Śląsku jego zdaniem takowych wcale nie mamy. Na takie brednie odpowiemy chyba tyle, że ciekawi jesteśmy, jak długo ci biedni robotnicy dają się jeszcze przez despota-Regera za nos wodzić.

Dąbrowa. W poniedziałek wielkanocny t. j. 20. b. m. urządza tutejsze Koło „Macierzy szkolnej” przedstawienie teatralne w gospodzie gminnej. Grane będą dwie komedijki: „Ciotka na wydaniu” i „Żywy nieboszyk”. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Prosimy o liczny udział.

W y d z i a ł.

Gruszów. Dnia 3. maja urządza Czytelnia tutejsza w sali p. Fruchthändlera uroczysty wieczór na cześć konstytucji 3. maja, na którym wygłoszony zostanie odczyt patryotyczny a następnie odegrana zostanie sztuka dramatyczna w 3 aktach p. t. „Gwiazda Syberyi”. Początek o godz. 6. wieczór. Czysty dochód przeznaczony jest na książki szkolne dla biednych dzieci polskich. Po przedstawieniu wolna zabawa. Spodziewamy się, że na wieczorek ten zjawi się jak najwięcej osób.

Niesłychany dotąd wypadek zdarzył się w Karwinej. Żandarmerya karwińska zrobiła doniesienie do sądu, że jeden z Jezuitów, człowiek już w sędziwym prawie wieku, powołany do chorej 22-letniej kobiety ze św. Sakramentami, dopuścił się z kobietą tą stosunków płciowych. We środę wyjechała do Karwinej komisja sądowa, przed którą kobieta ta, będąca już 2 lata chorą, potwierdziła to samo. Wypadek ten dotąd niesłychany, spowodował ogromne oburzenie wśród ludności i teraz coraz ostrzej podnoszą się głosy przeciw utrzymywaniu Jezuitów na probostwie karwińskim. Jeżeli hrabina czuje jaką słabość dla Jezuitów, to niechaj trzyma ich sobie w swoim zamku lub gdziekolwiek, ale żeby dla zachcianek kapryśnej hrabiny najtłustsze probostwo obsadzać Jezuitami, to przecież raz powinno się skończyć.

Polska Ostrawa. Dnia 20. kwietnia, t. j. w drugie święto, odbędzie się w sali p. Baigera w Polskiej Ostrawie. Zarubku, przedstawienie teatralne, na którym młodzież szkoły polskiej odegra 3 sztuki, a mianowicie: 1) „Powrót taty”; 2) „Racławice” i 3) „Przed siedmiu wiekami”. Początek o godz. 5. wieczór. Ceny miejsc bardzo przystępne. Uprasza się o liczne przybycie.

Rychwałd. Przed kilku dniami obrabował rabuś jakiś w gminie naszej geometrę cywilnego Reinhardta Merlitschka z Mor. Ostrawy w czasie, gdy szedł on z gminnej gospody w Rychwałdzie na przystanek kolejowy. Nagle napadnięty geometra musiał wydać rabusiowi gotówkę całą w kwocie 95 K. Sprawę rabunku tego odkryto w Boguminie w osobie 21-letniego górnika Jana Mikszana i natychmiast go uwięziono.

Rychwałd. (Polska komenda przy straży pożarnej.) Na walnem zgromadzeniu straży pożarnej, odbytem w niedzielę, dnia 12. b. m., uchwalono zmienić niemiecką komendę na polską. Wniosek, podany przez pp. nauczycieli Milatę i Wojnarę, przeszedł prawie jednogłośnie. Trzy tylko głosy oświadczyły się za komendą niemiecką. Dzielni strażacy rychwałdscy dali przez zaprowadzenie polskiej komendy dowód, że są dobrymi Polakami i pod cudzy płaszcz kryć się nie potrzebują. Zrzucenie jarzma niemieckiego jest zarazem protestem przeciw gwałtom, popełnianym przez Prusaków na Polakach w zaborze pruskim. Oby ten pochwały godny krok rychwałdzkich strażaków znalazł oddźwięk w innych strażach, w których do dziś rozbrzmiewa niemieckie „Habt Acht!”

— (Co Czesi mówią o Sokolach czeskich.) Niedawno, siedząc w gospodzie p. Gutmanna, słyszeliśmy cenne uwagi czeskich dozorców z szybu alpińskiego o tutejszym towarzystwie czeskich Sokolów. Według ich zdania należą do tego towarzystwa najwięksi we wsi „gałgani, pulerzy etc.” Jeżeli kogoś wyrzucą z wszystkich miejscowych towarzystw, to wstępuje do Sokolów i udaje „pokrokowca”. Zdaniem wyżej wymienionych Czechów nie ma czeskie towarzystwo sokolskie w Rychwałdzie najmniejszej racji bytu.

Skrzeczoń. Niemiecki „Schulverein” zamierza otworzyć szkołę niemiecką w Skrzeczoni. Jak się dowiadujemy, czynią to Niemcy przy pomocy kilku wydziałowych, którzy potajemnie popierają tę robotę germanizatorską. Niemcy biorą się do Skrzeczonia na sposób. Niby jako przyjaciele oświaty chcą „za darmo” otworzyć w Skrzeczoni szkołę, a za kalka lat na podstawie ustawy gmina będzie musiała szkołę tę objąć i utrzymywać. W przeciagu 5 lat w ten sposób może gmina mieć więcej jak jeden raz tyle wydatków i Skrzeczoniacy będą tak trzeszczeli jak dzisiaj Pudzowianie pokutują, że się dali Niemcom za łeb wzięść. Dochodzą nas również pogłoski, że kilka wydziałowych jest przekupionych przez Niemców, aby tę sprawę przełomsować. Nie chcemy w to wierzyć i dlatego zająć chcemy tymczasem stanowisko wyczekujące, dopóki nie przekonamy się, jakie w tej sprawie zajmie wydział gminny stanowisko.

Zawada. (Przedstawienie amatorskie.) W poniedziałek wielkanocny, t. j. dnia 20. kwietnia b. r. odbędzie się w Zawadzie w gospodzie p. F. Cyronia przedstawienie amatorskie, na którym zostaną odegrane następujące sztuki: 1. W Dąbrowie górniczej, obraz sceniczny w jednym akcie przez Maskoiffa. 2. Kominarz i młynarz, komedyo-opera w jednym akcie przez Kamińskiego. — Każdy, kto się chce ubawić i uśmiać, a zarazem przypatrzeć się straszynom zapasom wyzyskiwanych górników w walce o polepszenie sobie doli — niech każdy z bliska czy z daleka przybywa na to przedstawienie polskie.

Początek punktualnie o godz. 8. wieczorem. Po przedstawieniu wolna zabawa.

Dzień 3. maja. W ubiegłym tygodniu odbyło się w Domu Narodowym w Cieszynie posiedzenie delegatów wszystkich miejscowych towarzystw narodowych celem naradzenia się nad sposobami uczczenia 3. maja w Cieszynie, jako dnia przypominającego nam rocznicę wiekopomnej konstytucji 3. maja. Na posiedzeniu tem uchwalono urządzić w Cieszynie możliwie jak najpiękniejszy obchód tej drogiej nam rocznicy narodowej a nadto zwrócić się za pośrednictwem prasy do wszystkich towarzystw i stowarzyszeń na-

rodowych na Śląsku z apelem, aby wszędzie, w każdej miejscowości, gdzie tylko istnieje jakie stowarzyszenie polskie, urządzono obchody konstytucji 3. maja przez odpowiednie odczyty, wieczorki i t. d. — Program obchodu uroczystości tej w Cieszynie ogłoszony zostanie w pismach w najbliższym czasie.

Biała. W lecie zeszłego roku dezertował szeregowiec 56. pułku piechoty w Krakowie, Jan Stępacz z Kóz koło Białej. Od tego czasu zjawiał się w tutejszej okolicy i popełniał cały szereg kradzieży, napadów ulicznych i morderczych. I tak: 21. grudnia z. r. napadł w nocy na drodze z Białej do Hałcnowa młodą kobietę, których zranił strzałami rewolwerowymi, potem podpalił stodołę i szopę z sianem barona Czecha w Kozach, włamał się również do mieszkania niejakiego Stejana Urbańskiego w Białej i skradł między innymi 80 K gotówki. Podejrzrywano go również o napad morderczy na Kaniorów w Czańcach koło Białej, których, jak w swoim czasie doniesiono, strzałami rewolwerowymi ciężko raniono. Niedawno temu aresztowano Stępacza w Friedlandzie na Morawach i odstawiono do Ołomuńca. Znalaziono przy nim nabyty rewolwer. W sobotę przyjechał Stępacz pod eskortą feldfebla i dwóch żołnierzy do Białej w celu konfrontacji z osobami, do których strzelał. Stępacz przyznał się do pierwszych zbrodni, ale napadu morderczego w Czańcach się wypiera, co mu jednak przez konfrontację udowodniono. Sprowadzono go nazad do Ołomuńca.

Rozmaitości.

Potworna armata. Dzienniki paryskie opowiadają o nowej armacie, wynalezionej przez inżyniera szkockiego, Simpsona. Nazywają ją „potworną”, na co, jak się czytelnicy przekonają, w zupełności zasługuje. Wynalazca tak o swoim dziele opowiadał współpracownikowi „Matina”: „Armata moja może wyrzucać pociski na dowolną odległość. Posiada prostą i łatwą konstrukcję, działa zapomocą elektryczności. Pocisk dowolnej wielkości, bez ograniczenia wagi, przerzuca z szybkością 9 kilometrów na sekundę. — Zapewniam pana, że wkrótce przerzucać będziemy szrapnele z Londynu do Paryża lub Brukseli i nie wątpię, że pierwsze doświadczenia powiodą się w zupełności. Specjalny przyrząd najzupełniej zapewnia celowość pocisku. Sądzę, że moja armata przysporzy znacznie chwilę pożądaną, kiedy wojna stanie się wprost niedorzecznością, niemożliwością pod względem technicznym. Za kilka tygodni odbędą się pierwsze próby. Upoważniam pana do oświadczenia, że bynajmniej nie mam zamiaru wynalazku mego oddawać do rozporządzenia wyłącznie rządu angielskiego. Zresztą nie mogę tego uczynić, gdybym nawet chciał, a to dlatego, że po pierwszych próbach wszyscy specjaliści zrozumieją prostą zasadę mego wynalazku. — Szczególnie opis jego ogłoszę niezwłocznie po otrzymaniu opinii ekspertów, którzy będą obecni przy próbach.”

Latający szaleniec. Niejaki Martin, mechanik paryski, zamierzał poświęcić się aeronautyce. Ponieważ rozporządzał szczupłymi środkami materialnymi, sporządził sobie nader prymitywny aparat do latania, zbudowany z drążków drewnianych, sznurów i przecieradeł. Potem postanowił wypróbować praktycznie swój wynalazek i zlecieć z wysokiego muru. Spadek był tak gwałtowny, że Martin leżał na ziemi, łamiąc ręce i nogi. Przewieziono go do szpitala, jednak lekarze nie mają nadziei uratowania go. Okazało się, że nieszczęśliwy był chorym umysłowo i

przez pewien czas pozostawał w domu obłąkanych.

Moralność Paryża. Paryż poczyna się wstydzić. Pornografia przebrała miarę nawet w nowoczesnym Babilonie w Paryżu. To mianowicie, co tu odgrywają po różnych „Varietes“, nie nadaje się wprost do opisu. Zmysłowość gra tu już rolę bez żadnych obłonek, a reakcja przeciw takiej publicznej demoralizacji rośnie z dniem każdym.

Początek dał Guy de Cassagnac, kierownik bonapartystowskiej „Autorite“, który w teatrzyku „Gobeline“ wywołał skandal przy sposobności wystawienia niecnej i pieprznej farsy „L'Invertie“. Co to za dzieło, wystarczy powiedzieć, że sama dyrekcyja ogłosiła, iż wstęp jest tylko za zaproszeniami. Wprawdzie Cassagnaca wyprowadzili policjanci z teatru, ale protest jego odniósł skutek, bo sztuki więcej nie grano, a także inne „sceny“ poodwoływały podobne ohydy, o których na afiszach zapowiedziano z góry, że grane będą ostatnie w programie, aby „rodziny“ mogły sobie wyjść z teatru po innych sztuczkach — ale też pieprznych do syta. Co tam w tych teatrzykach przedstawiono, dość powiedzieć, że do najskromniejszych należała n. p. Fryne, z kąpieli wychodząca. Reżyserowie sadzili się jeden przez drugiego w wynajdowaniu drażliwych sytuacji: do tego wkończyło się, że trzymano się zasady: „to jest pozwolone, co się podoba“. Maksyma bardzo wygodna.

Nagle policja przetrzała oczy i widzi teraz to, czego przedtem nie widziała. „Istotnie, wszystko jest nagie“, bez trykotów nawet! Pan Leydet, sędzia śledczy, zabrał się na serwo do Fryne. Ew i reżyserów-tubyleców i „scenek“, i staną oni, wszyscy bez wyjątku, oskarżeni o obrazę publicznej obyczajności. Senator Berenger postarał się o to, aby materal śledczy był jak najobfitszy. Mimo to są sceptycy, co wzruszają ramionami na to obudzone „sumienie publiczne“, bo „les affaires sont les affaires“... niestety, a nie tak gości do Paryża z Europy nie ciągnie, jak właśnie taka sztuka, „sztuka“ bez osłonek i trykotów, której u siebie, w zacofanych krajach, nie mogą oglądać. A Paryż z tych obcych głównie żyje, a potrzebuje dużo, dużo pieniędzy!

Straszna teściowa. Donoszą z Budapesztu, że niejaki Jan Syreks, krawiec z zawodu, zakochał się na zabój w swej własnej teściowej. Ponieważ kochliwa matrona także nie była od tego..., zięć i teściowa zawiązali stosunek miłośny i wygnali z domu niewygodną im prawowitą żonę i córkę. Po pewnym jednak czasie teściowa sprzykrzyła się Syrekowi, wobec czego poczynił starania o sprowadzenie żony napowrót do domu. Rozżalona i zakochana wciąż po uszy teściowa postanowiła zemścić się na niewiernym kochanku i kilku strzałami zamordowała go podczas snu. Następnie sama strzeliła do siebie dwa razy. Ciężko ranną aresztowano.

Wieża na dnie jeziora. W dolinie Antrona (we Włoszech północnych) natrafiono na ślady wsi Antronapiana, która została zalana wodą w czasie katastrofy dnia 27. lipca 1642. Wówczas była wielka powódź. Z okolicznych gór Pozzuoli spłynęły do Antronapiana wody i utworzyły jezioro, obejmujące 290.000 m. sześciennych wody. Po latach jezioro wyschło, a na jego dnie odnaleziono teraz zwaliska zalanej wsi.

Dokoła świata w 3 godziny 25 minut. Ciekawy eksperyment telegraficzny został uczyniony w tych dniach przez pewien dziennik w Kopenhadze. Dla wypróbowania szybkości rozmaitych systemów telegraficznych, dzien-

nik przesłał sam do siebie dwie depesze po 5 słów każda: jedna z depesz miała w kierunku zachodnim, druga we wschodnim obieć świat dokoła. Depesze zostały wyprawione przez Szanghaj, Nowy Jork? Londyn z jednej, przez Londyn, Nowy Jork, Szanohaj — z drugiej strony. Naprzód przyszła depesza, wysłana przez Szanghaj, Nowy Jork, Londyn, która obieciała świat dokoła na drutach telegraficznych w ciągu 3 godzin 25 minut. Różne towarzystwa telegraficzne nie były uprzedzone z góry, tak, iż nie była to szybkość wyjątkowa. Depesza była przetelegrafowana 8 razy.

Ogłoszenia.

Ogłoszenie!

W niedzielę, dnia 26. kwietnia b. r. odbędzie się o godz. 2. popołudniu w sali p. Lan-cera nadzwyczajne **walne zgromadzenie Spółki spożywczej w Niem. Lutyni** z następującym porządkiem dziennym:

1. Przeczytanie protokołu z ostatniego nadzwyczajnego walnego zebrania.
2. Sprawozdanie rocznych rachunków.
3. Rozdział czystego zysku.
4. Wolne wnioski i życzenia.

W razie niedostatecznej liczby w oznaczonym czasie, odbędzie się to samo zgromadzenie o godz. 3.

WYDZIAŁ.

KONKURS.

W niżej podanej kasie chorych we Fryszacie jest do obsadzenia z dniem 15. maja b. r. ewentualnie zaraz posada **buchaltera**

z płacą miesięczną 150 K, która tymczasowo prowizorycznie, zaś po definitywnem zamianowaniu z dodatkiem na mieszkanie wraz z czteroleciami, jakie urzędnikom II. klasy według pragmatyki służbowej przynależą, przydzieloną zostanie.

Podania, wniesione najpóźniej do 25. kwietnia b. r. na ręce przewodniczącego fryszackiej kasy chorych, powinny zawierać:

1. Opis dotychczasowego zajęcia.
2. Dowody wykształcenia szkolnego.
3. Świadectwo zdrowia.
4. Podanie wieku i wyznania.
5. Udowodnienie znajomości języka niemieckiego i polskiego.

W razie przyjęcia kompetenta wymagana jest kaucja we wysokości 600 K.

Zarząd powiat. kasy chorych we Fryszacie.

E. Wolf, przewodniczący.

DRUKARNIA

„Tow. Domu Narodowego“

wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po przystępnych cenach.



Cegielników

i innych

2-3

robotników cegielnianych

przyjmuje zaraz za wysoką płacą

Zarząd szybu Gabryeli

w KARWINIE.



Tylko ta
marka
opatrzone

Maršnerovy

szumowe-limoniadowe
cukierki smaku malinowego, cytrynowego, jagodowego, czereśniowego i wiśniowego

są najlepsze

**Pierwsza czeska
akcyjna spółka na
oryent. cukierki i czekoladę (przedtem
A. MARŠNER)
Król. Winograpy. - - -**

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50. Rotterdam (Holland).

Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Kącik humorystyczny „Głosu Ludu Śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Zaszłach wom sie też troche podziwać na Rychwałdzkich fajermónów polskich i czeskich. Takech wom tam słyszała, jako jeden hasicz czeski zamiast iść gasić ogień, to poszedł na Wojstwi ku galance bo go tam polilo, tak myślał, że musi to zalcó. Ale go też tam przejechali. Ani wom kości nie mógł pozbierać. Ze strachu zostawił hełme i uciek z gołą głową, a te hełme toch jo se wziyna i noszym

w ni wajca do Wryszkota. A polscy strażacy już teraz nie będą mówić habtak! ale sie bedom po naszymu komandyrować i to sie mi bardzo podoba. Jeny jedyn synek, co to nie umie ani słówka po niemiecku, ani też niewiele umie, mówił, że sie mu niemiecko komenda bardzo podoba, bo on ją zno durchaus. Nale jo myślę, że tyn Rudoliek już troche zmondrzi a nie będzie tak plót, bo my nie mieszkomy w Berlinie, coby my sie po niemiecku komandyrowali. A moja Maryna by sie ani nie podziwała na niego, jakby on jeny to niemiecki chwolił. Nale coeh wom też to chciała... Acha! Szlach wom moi roztomili ludkowie kieregosi dnia przez Dziećmorowice do Rychwoład. Śpiechałach sie bardzo, tuż nie stykało czasu, aby nawiedzić moich miłych Czechmanów, jeny sie tak cosi mało wiele uwidziało i usłyszało po ceście. Zaroz koie fajermońskij budy potkałach sie z moim stałym kundszaftem. He? jako prawicie? z kierym? Na tuż z tym czerwionym, grubym, co tak rod polski gulasze zjodoł. Jak mie uwidzioł, tak zaroz wrzeszczoł z daleka: „Witom cie ciotko Teklo! na daże babo pyska, bo mie dycki tak szykownie do tych polskich nowin styrczysz, a to je honor dlo mnie! A jo prawię: Nie łakom sie na cudze baby, kiedy mosz swojom. Tuż sie bardzo zagańbił i prawi: Fajnie sie idzie po naszej walcówce; nimia prowa, Teklo? A jo mu na to: Ja, ja, dobrze sie idzie, ale sobie też nikierzy pieknie przy tej walcówce pomogli! Cóżes tak oczy wyblszczył, jakbyś nie wiedzioł o tem, że pon burmisterek skontraktował każdy wagon kamienia po 19 K za odwiezienie, a rolnikom płacił jeny po 14 K. Ja, ja, burmistrzowi i na kamieniu złoto sie urodzi, lepszy mioł kszel z kamieniem niż z gospodą, tuż nie dziw, że ją chciol koniecznie wciść socyalistom. No rzeknij mi teraz, mój ty miły miłowniku gulaszów podle twoigo „czystego“ sumienia, czy to robi honor p. burmisterkowi taki zorobek na ludziach! Chudziok nie rzeknół ani słowa. Tózech mu rzekła ma ucta i idę sobie dalij. Nale ledwie uszłach kaszcezek, aż tu zaś coś nowego uwidziałach. Był to tuższy czeski ucziel z policajtem. Gonili oba

od chałupy do chałupy, a kaj sie jeny ukożali, tak wszędy po 7 bab na progu stoło i coś sobie bardzo po cichu do ucha szeptały. Tuż mi też jedna prawila, że ten ucziel loto z policajtem po dziedzinie i protokoły z dzieckami szkolnemi spisuje, bo dziecka z czeskiej szkoły rozniosty po całej dziedzinie, że jeden czeski ucziel miał ze szkolną żakinią coś brzydkiego porobić. Nale moi nejmilejsi, azech parazol wypuściła ze zdziwienia. Jo temu wszystkim jeszcze nie wierzę, ale je to bardzo źle, że dzieci taki rzeczy z czeskiej szkoły wynoszą. Chciałach jeszcze troche porządzić, nale nadeszli ludzie z pogrzebem, z paradnym pogrzebem, bo był p. Harock. Śpiwoł baranym głosem psalmy, a joch sobie pomyślała, kaj sie też podzioł ten starszy organista. Tuż mi ludzie prawili, że p. Szedy pojechali do Opawy, a Harock chodzi z pogrzebem, a Tkoczka, co izby szkolne zaniato, do wo pozor na 2 klasy, aby dziecka za moc nie wrzeszczały. No, no, pomyślałach se, z tego Harocka jest szykowniejszy organista, niż ucziel, bo raczy śpiwo za pore szustek na pogrzebie, niż wyuczuje, jeny mi bardzo, bardzo dziwno, że hawierzom tak na jego pieknym głosie zoleży. No widzę, że jednak ty obiady, co zjodoł u Jezuitów w Cieszynie, nie były za darmo, bo chociaż jest teraz tegim socyalistom, to jednak na organach rod growo, rozumie sie, jak mu gdo zapłaci, bo on powiada, że za darmo ani pies nie szczeko.

LIST DO CESARZA WILHELMA.

Hochwohlgebohrener Herr von Keiser!
Schreiben Sie Herr von Keiser Briefe an den Lord Twadriusse, was ist Kommendant von der angellischen Marianne, muss ich Ihnen mit gehöriger Schätzung auch schreiben und Ratten geben, weil ich allen grossen Menschen wie z. B. Koerber, Kossuth, Beck, Car und anderen Ratten gebe. Also erste Ratte ist auf Sprichwort gedenken, welches sagt:
„Gross und tugendhaft ist der Mann, Welcher Maul halten kann!“
Also zu viel sprechen, wie eine Przekupka auf dem Szczepanier-Platze in Krakau, kompromittiert.

Zweite Ratte ist, dass, weil Sie, Herr von Keiser haben geschrieben Brief, damit dieser Escher, was ist Vicestatthaltereiratt von Vindschr, die Nase nicht in die angellische Marianne soll hineinstecken, sondern in Closet, auch diesem Idioten Büllhoff sagen, er soll ganz hineinkriechen in den Topf des Nachtes, damit wir ihn können ausgiessen in ein Kanall und er nicht macht Expropriationgesetze, wie diese Schlachtparteien der Socialisten in Russland. Solche Gesetze sind Lumpereien und die ganze Welt ist aufgewittert, dass dieser Kurz-Stier (auf polnisch Skurczybyk) Büllhoff will uns die Erde nehmen, was wir haben von unseren Vorderfahren und durch welchen dieser Drzymała muss wohnen im Waggon von Panorama.

Aber warten Sie nur, Herr von Keiser, wenn dieses Gesetz wird nicht aufgehoben, wird kommen Strich auf den Matysek und germanisches Reich wird zerspringen wie Bankgefäss aus Seife.

Pafnucius Ritter von Bambusiński.

(„Śmigus“-Lwów.)

DOBRE OBJAŚNIENIE.

— Powiedz mi pan, dlaczego głowa pańska jest siwa, a wasy czarne.

— Co w tem dziwnego, wszak wasy są o dwadzieścia lat młodsze.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Pierwszy wóz wyjechał o dwa kilometry przed drugim, ale drugi jedzie o sto metrów na godzinę prędzej... gdzie się spotkają?

Uczeń: — W karczmie.

CO TO JEST MALŻENSTWO?

Pewien proboszcz w czasie wizytacy kościelnej przyprowadził swe szkolne owieczki przed biskupa. Poprzednio zaczął się popisować wiadomościami dzieci z nauki religii. Na zapytanie, co to jest małżeństwo, wyrecytowała 12-letnia dziewczynka, co następuje:

„Małżeństwo jest to stan strasznych męczarni, które ci, co weń wstępują, za popełnione grzechy czasowo cierpieć muszą, aby potem wieczne osiągnąć zbawienie.“

Gdy jednak zakłopotany proboszcz zwraca uwagę, że to nie sakrament małżeństwa, lecz czyściec, otyły ksiądz kościoła powiada:

„Zostaw ją ksiądz w spokoju! kto wie, czy to dziecko nie ma słuszności. My nie możemy o tem sądzić, bo dzięki Bogu, nie jesteśmy żonaci.“

W SZKOLE.

Nauczyciel: Jacek Głuptasiński! powiedz mi, w którym roku umarł Krzysztof Kolumb?

— W roku... w roku... w roku...

— Siadaj ośle! Źle! Nie nie umiesz!

Następny: Icek Kwargelduft! W którym roku umarł Krzysztof Kolumb?

— Krzysztofo Kolombo... Kolombo... Kolombo...

— Kolombo... jak to, to wun już poczebował umrzyć tak wczas?... Proszę pana profesora, ja nawet nie słyszołem coby mun był chory.

— Męża, ma się rozumieć, niema w domu?

— Naturalnie! „wysiadałam“ go na cały dzień!

— Mego to wypraszać nie trzeba było. Sam prysnął, aż się za nim kurzyło!

— A myśli pani, że mój inaczej? Tylko udawał, że nie ma chęci wyjść! Obłudnicy! Ale musiałam i ja udawać, żeby mi albo na złość nie zrobił i nie sterczał w domu. Poświęca się dla mnie! Czeka, to poświęcenie to ci bokiemy wyidzie.

— I żona nie na to nie powie, że pan o tej porze dopiero wracasz do domu?

— Żona? Sama mię błagała, żebym sobie poszedł.

— Idealna kobieta!

— One wszystkie idealne! Ale co to panu mówić o tem, kawalerowi... Ożeń się pan, to się przekonasz, jakie to anioły — dwa razy do roku, przed świętami!

Czeladnika

zdolnego i pracowitego przyjmie natychmiast. Adam MAULTZ, malarz we Fryszacie.

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladownictwo podlega karze



Jedynie prawdziwy jest tylko
Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnice.
12 flaszek małych lub 6 z podwójnym
patentowym zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe
rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stoiki
K 3.60. Wysyłka za pobraniem albo ze
zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane
są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis
i franko.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent
i przyjmuje **wkładki na oszczędność**,
od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich
instytucyj finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują
czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przy-
słać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

SKLEP

nowo wybudowany, przy drodze gminnej w
Dolnej Suchej, przy granicy Łańskiej, obok
wielkiej kolonii, składający się z 3 pokoi, 1
kuchni, magazynu, 2 piwnic, jest zaraz pod
dogodnymi warunkami do wynajęcia. Bliż-
szej wiadomości udzieli właściciel **Franciszek**
Kożusznik, krawiec męski w D. Suchej nr. 116.

1—3

Księgarnia p. f. „Stella“

(M. CZAJKOWSKIEGO)

w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości
wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i po-
leca wielki wybór materiałów piśmiennych, przy-
borów rysunkowych i pocztówek.

MEBLE,

urządzenia domowe i kancelaryjne
i budynkowe roboty stolarskie
sprzedaje po umiarkowanych cenach i przyjmuje
drzewo do rznięcia

3—7

J. CHOBOT, stolarnia parowa i pita w Łazach.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, załęgmi-
ni, zakatarzeni ciężko oddechacie
i pocicie się w nocy, to w Wa-
szym własnym interesie koniecznem jest użycie pewnego i dobrego
środka. Jako taki zachwalony bywa **Halapi'ego syrop lipowo-mio-
dowy** (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi,
chrypce, załęgmienu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom,
brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3.— wielka flaszka K 5.—, 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztow-
em lub za poprzedniem nadesłaniem należitości. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, **BUDAPEST, Josefsring 64/58.**

10—20

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów
i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych
warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich
składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów,
Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Pod-
leszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka
pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pil-
zno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy
pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny
pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow.
Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczo-
wicz. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku
krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub po-
życzki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na
dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze
terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|--|---|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Poiskiem: Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE“ — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 k

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tydzień

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezmiennie pozostają bez użytku.

Reklamacy są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Obecna sytuacja polityczna.

Świat polityczny w Austrii nie miał w tym roku wesołych feryj świątecznych. Posłowie i ministrowie rozjechali się po krótkiej, ale nadzwyczaj ożywionej sesji na odpoczynek, którym niebardzo długo się cieszyli. Strzały w namiestnictwie lwowskim przerwały chwile, przeznaczone na odpoczynek, i rozbudziły na nowo życie polityczne, wywołując zarazem szereg nowych kwestyj i nowych trosk. Ministrowie i przywódcy stronnictw wracają znów do Wiednia na długą sesję i bardzo mozolną pracę wśród zupełnie niejasnych stosunków.

Nielepiej się dzieje na Węgrzech, gdzie atmosfera polityczna jest również nadzwyczaj duszną. Artykuły świąteczne prasy austriackiej i węgierskiej świadczą o istnieniu wielkiej liczby pilnych kwestyj, stojących w obu częściach monarchii na porządku dziennym, a które grożą wywołaniem poważnych zakłóceń. W Austrii, od czasu zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania, stronnictwa konserwatywne, zwane także „zachowawczymi“, stały się żywiołem niepokoju, dążącym do przewrotu, zaburzeń i konfliktów, aby tylko udowodnić, że powszechne prawo głosowania zgubiło państwo. Siedzibą tych intryg jest Izba panów, na której w swoim czasie wymuszono uchwalenie reformy wyborczej. Ręka w rękę z tą grupą idzie fronda z partii chrześcijańsko-społecznej. Dzięki tym zabiegom nie tylko rząd, ale i parlament stoi ciągle jakby na wulkanie i do spokojnej pracy przystąpić nie może. Zupełnie niepotrzebnie i niemal sztucznie stworzono „kwestię Wahrunda“ i z całą świadomością sprowokowano konflikt z Węgrami w sprawie gaj oficerskich, jak gdyby w Austrii rzeczywiście już nie pilniejszego nie było. Skutki są widoczne: na Węgrzech grozi rozbicie koalicji; bar. Aehrenthal i minister wojny Schönaich zmuszeni będą podać się do dymisji, jeżeli Węgrzy na podwyższenie gaj oficerskich już w roku bieżącym się nie zgodzą.

W najbliższych dniach przybędą do Wiednia ministrowie węgierscy i odbędzie się wspólna narada ministrów, na której rozstrzygną się losy nieoficerów, o których w istocie partiom wojującym o podwyższenie

gaj nie chodzi, ale koalicji węgierskiej ministrów węgierskich i ministrów wspólnych.

Ministrowie austriacy chwilowo nie są tą sprawą dotknięci, ale też dosyć mają trosk własnych. Wiele mówią obecnie o zachwianiu stanowiska czeskiego i niemieckiego ministrów rodaków Praszka i Peschki. — Powołanie ich do gabinetu miało głównie na celu pozyskanie agraryjów dla ugody węgierskiej i tylko ze względu na nią zgodzono się na te nominacje, dla wielu były niesympatyczne. Nie dlatego, że obaj ministrowie rodacy należą do stanu włościańskiego, ale z tej prostej przyczyny, że obaj nie rozporządzają tą inteligencją i tą znajomością stosunków, która jest nieodzowną dla zastąpienia interesów całego narodu w radzie korony w chwili tak naprężonej. P. Praszek jest zresztą tylko mężem zaufania agraryjuszów, a innych stronnictw czeskich nie ma za sobą. P. Peschkę zaś nawet agraryusze niemieccy niechętnie widzą na stanowisku ministra. — Zbyt wiele jest aspirantów na to stanowisko.

Opowiadają, że p. Peschke osłabił także swoją pozycję przez wrogie stanowisko, zajęte wobec zamierzonych gościnnych przedstawień teatrów słowiańskich w Wiedniu. Przedstawienia te, jak wiadomo, miały się odbyć dla uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów cesarza i zostały odwołane z powodu niedorzecznej agitacji kilku szowinistów niemieckich, którą minister Peschka pochwalił. Wobec deputacji studentów niemieckich oświadczył, że „podziela ich obawy“ i przyrzekł starać się o udaremnienie przedstawień czeskich, co wywołało przykre wrażenie w sferach najwyższych.

Nie byłoby więc niespodziaką, gdyby obaj ci ministrowie rodacy wkrótce z ławy ministeryjnej wrócili na ławy poselskie. Nie są jednakże inne także zmiany jeszcze wykluczone wobec rozpoczynającej się nowej a ważnej kampanii parlamentarnej.

Aktualnego znaczenia nabrać może wkrótce sprawa zmiany regulaminu izbowego. We wszystkich świątecznych artykułach politycznych dzienników wiedeńskich znajdujemy jeden i ten sam refren: reforma regulaminu. Parlament z dzisiejszym regulaminem normalnie pracować nigdy nie będzie w stanie, czego dowodzi fakt, że rząd musiał się uciec do wniosków nagłych, aby przeprowadzić re-

formę wyborczą, ugodę węgierską, prowizoryum budżetowe, kontyngent rekruta, kilka drobniejszych ustaw, a teraz nawet budżet tą drogą przyjdzie na porządek dzienny. Konieczność reformy regulaminu teraz wprawdzie wszyscy uznają, ale czy też wszyscy zdobędą się na odwagę, ażeby ją uchwalić, jest jeszcze bardzo wątpliwem.

Wschodnie czy zachodnie kresy?

Pod tym tytułem napisał p. Leon Rzeszowski artykuł w niedzielnym „Głosie Narodu“, który co do Śląska zajmuje w dosłownym brzmieniu następujące stanowisko:

„Kiedy poznawszy dokładnie stosunki we wschodniej części kraju, umieściłem przed rokiem w „Głosie Narodu“ artykuł nawołujący społeczeństwo do energiczniejszej obrony kresów wschodnich, do zwrócenia ofiarności swej ku nim zamiast na Śląsk, — artykuł ten na wielu żadnego nie zrobił wrażenia, niektórych rozgoryczył, a jeszcze innym zdał się przesadnym.

Dzisiaj po strasnej zbrodni w pałacu Namiestnikowskim będzie może na czasie, gdy jeszcze raz podniosę głos w tej sprawie i zaznaczę ponownie, iż nie Śląsk, ale przede wszystkim wschodnie kresy trzeba nam mieć na oku, że w tamtą stronę wytężyć nam należy usiłowania, aby nasze narodowe posterunki nie tylko utrzymać, ale wzmocnić i rozszerzyć. — Starania te wymagają nie tylko gorliwej pracy, ale i materialnych ofiar w obfitej mierze, a że kraj nasz biedny, a ofiarność na cele narodowe niewystarczająca, przeto ograniczmy się do moralnego poparcia dla Ślązaków, wszelkie zaś fundusze ze składki pochodzące użyjmy na ratowanie zagrożonych kresów wschodnich.

Obecnie strach przed germanizacją Śląska jest przesadny i zbyteczny; przewaga niemiecka złamana, Polacy tamtejsi materialnie ocale niebo od nas wyżej stojący, mający w rozwiniętym przemyśle obfite źródło zarobku, mogą się snadnie obejść bez naszej pomocy materialnej. Od germanizacji bronią ich szkoły polskie, w każdej gminie się znajdujące, w polskim gimnazjum mają twierdzą niezdobytą, w Czechach sojuszników przeciw Niemcom. Jeżeli do tego zechcą ze swej strony poprzeć sprawy narodowe ofiarnością

własną, dotychczas stosunkowo skąpą, jeżeli sobie za wzór wezmą brać z zaboru pruskiego i nie będą szukali dla swych dzieci „bildunku” w szkołach niemieckich, to Niemców na każdym zwyciężu polu. Już sam język niemiecki i wiekowa niechęć do wszystkiego co germańskie, jest najlepszą tarczą przeciwko wynarodowieniu, którego kilkowiekowy ucisk dokonać nie zdołał.

Inaczej ma się rzecz na wschodnich kresach. Tutaj mamy 10 razy więcej ludu polskiego niż go Śląsk liczy, a ten lud ulega po wioskach zupełnemu zruszczeniu, gdyż wynarodowienie ułatwiają pokrewieństwo językowe, życie sąsiedzkie, związki małżeńskie z Rusinami, brak zupełny opieki narodowej i ruskim terroryzmem.

Przekonałem się dowodnie, że mniejszości polskie w gminach ruskich, nie mając oparcia ani w polskiej szkole ani w swoim kościele, ruszczają do tego stopnia, iż zapominają nawet polskiego języka, a jedynie obrządek rzymski przynależność ich do narodowości naszej udowadnia. Gdzie zruszczenie do tego jeszcze nie doszło, tam mniejszości polskie majoryzowane i terroryzowane są przez Rusinów daleko więcej, niż tego doznawali Polacy na Śląsku od Niemców, a w gminach nawet na pół polskich Rusini przy wyborach do Rady gminnej, Sejmu i Rady państwa Polaków nie dopuszczają itd. itd.”

Przypominamy naszym Szan. Czytelnikom, że już przed rokiem, kiedy ukazał się w „Głosie Narodu” artykuł, skierowany przeciw popieraniu pracy narodowej na Śląsku, zajęliśmy w tej sprawie odpowiednie stanowisko. Wówczas nie wiedzieliśmy jeszcze, kto takie brednie co do Śląska pisać potrafi, ale dzisiaj autor zdobył się na podanie swego nazwiska a jest nim niejaki Leon Rzeszowski, człowiek, który o stosunkach śląskich nie ma najmniejszego pojęcia i jak z artykułów jego wnioskować można, czuje jakąś antypatię do Śląska — zapewne ubiegał się o jakąś posadę na Śląsku, której nie otrzymał i stąd ta nienawiść do Ślązaków.

Jeżeli korespondent dziennika ośmielił się twierdzić, jakoby obawa przed germanizacją Śląska była przesadną i zbyteczną, — jakoby przewaga niemiecka na Śląsku była złamaną, — jakobyśmy w Czechach mieli sojuszników przeciw Niemcom, — to mimowoli nasuwa nam się pytanie, czy mamy tu do czynienia z człowiekiem złośliwym, czy też z uciekinierem z Kulparkowa.

Z takimi wywodami, jakimi szafuje p. Rzeszowski, polemizować nie można. Dziwimy się raczej, że krakowski „Głos Narodu” umieszcza wogóle artykuły, które mają na celu jedynie sparaliżowanie działalności „Macierzy szkolnej”, która bez pomocy z poza Śląska znacznych zobowiązań swoich wypełniłaby nie potrafiła.

Widoki budowy kanału.

W najbliższych dniach ważna dla Śląska zapadnie decyzja. Komisja budżetowa Izby posłów zbiera się już 23. b. m. dla ukończenia obrad nad budżetem. Najtrudniejsze i najdrażliwsze pod względem politycznym pozycje zostały już załatwione, ale pozostały jeszcze kwestie pod względem rzeczowym bardzo ważne, które wywołują wielką dyskusję. Prócz kilku działów ministerstwa spraw wewnętrznych znajduje się bowiem także budżet budowy dróg wodnych między pozycjami niezalatwionymi. Dyskusja nad tym działem będzie już z tego względu ważną, ponieważ da nam sposobność do przekonania się, jakie stanowisko nie tylko rząd ale i stronnictwa

zajmują wobec sprawy budowy kanału Wiedeń-Kraków. Agitacja przeciw budowie kanału jest, jak wiadomo, bardzo silną. Prowadzą ją głównie agraryusze, zwłaszcza niemieccy i posłowie z krajów alpejskich. Ponieważ posłowie krajów bezpośrednio interesowanych nalegają na rząd i domagają się budowy kanału, rząd zdecydował się sprawę raz już zadecydowaną przedłożyć ponownie parlamentowi do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Ugrupowanie i zachowanie się stronnictw przy dyskusji i głosowaniu nad tą pozycją w komisji budżetowej, będzie więc miarodajnym dla losów ustawy o budowie kanału Dunaj-Odra-Wisła w pełnej Izbie. Dotychczas wiadomo tylko, że partya chrześcijańsko-społeczna, której rdzeń tworzą posłowie wiedeńscy, jak niemniej posłowie miejscy z Moraw i Śląska, akcyę o budowę kanału stanowczo popierać będą. Niejasnym jest stanowisko posłów z Czech zarówno niemieckich, jak czeskich. Były minister handlu Forst wręcz nieprzychylnie tutaj zajął stanowisko; zaś o ministrze handlu Fiedlerze nie chcemy jeszcze wygłaszać sądu, czekając na dalsze jego kroki i enuncjacje w oczekiwanej w tych dniach dyskusji.

Referent komisji budżetowej, poseł czeski Mastalka dosyć optymistycznie się wyraża o szansach budowy kanału. W rozmowie z współpracownikiem „Polnische Post” oświadczył p. Mastalka, co następuje:

— Jest faktem — rzekł — że budowa kanału Dunaj-Odra na wielkie napotyka trudności, ponieważ obliczenia, poczynione przez ministerstwo handlu, wykazały, że koszt budowy przekroczyłby znacznie kapitał na ten cel przeznaczony. Z kredytów, uchwalonych w roku 1901, rząd przyznaje 150 milionów kor., koszt budowy wynosić jednak będą około 400 milionów koron. Należy więc wprawdzie stanąć nad kwestją pokrycia potrzebnych kredytów, gdyż byłoby rzeczą zbyt ryzykowną budowę rozpocząć przed zabezpieczeniem tych kredytów. Studja techniczne wykazały wprawdzie, że istnieją pewne trudności, ale nie są one tego rodzaju, aby mogły wstrzymać rozpoczęcie budowy.

— Także najważniejsza kwestya: czy w kanale będzie woda w dostatecznej ilości — mówił dalej poseł Mastalka — została korzystnie rozwiązana, tak, że obawy w tym kierunku wyrażone nie są uzasadnione. — Sądząc z uisposobienia poszczególnych stronnictw i wybitnych członków parlamentu, jest nadzieja, że parlament zgodzi się na budowę kanału i że upoważni rząd do zaciągnięcia dalszych na ten cel kredytów.

Mimo poważnej opozycji przeciw kanałowi — zakończył poseł Mastalka — znajdzie się przecież większość w Izbie, tak, że budowa kanału nie dozna zapewne dalszej zwłoki.

Czy jego przepowiednie co do pomyslnego załatwienia sprawy przez parlament się spełnią, przekonamy się już w najbliższych dniach. Koło polskie użyć musi wszelkich wysiłków, aby nie upadła tak żywotna dla kraju sprawa.

Polacy na Zachodzie Niemiec.

Oddawna już prasa niemiecka alarmuje opinię, jakoby w okęgach przemysłowo-górnicznych na Zachodzie Niemiec, a mianowicie w Westfalii i Nadrenii, powstała jakaś „Nowa Polska” z napływającymi tam coraz gęściej robotników polskich. Zwracano szczególną uwagę na Związek Polaków tamtejszych, liczący przeszło 350 filij, a 41.000 członków.

Obecnie zabrało w tej sprawie głos czasopismo „Deutsche Wacht”, podając statystykę Polaków, mieszkających w Nadrenii i Westfalii. Według obliczeń tej gazety — za ścisłość nie bierzemy odpowiedzialności — mieszka w dyseldorfskim obwodzie reijencyjnym 85.000 Polaków.

Nader licznie reprezentowani są także Polacy w powiecie wiejskim esseńskim, gdzie jest ich przeszło 30.000, a w powiecie wiejskim Ruhrort przeszło 21.000. W tym drugim powiecie różne gminy sprawiają wrażenie gmin czysto polskich, jak na przykład Hamborn i Sterkrade. Liczby powyższe dotyczą Nadrenii.

Znacznie więcej jeszcze Polaków zamieszkuje Westfalię. W roku 1906 naliczono ich tam 229.697. Najliczniej osiedleni są w powiatach: Bochum, Dortmund, Gelsenkirchen i Recklinghausen. Oto jak się przedstawiają kolejno liczby odpowiednie: 33.293, 40.515, 72.011, 63.901. W niektórych gminach Polacy stanowią więcej niż trzecią część ogólnej ludności.

Dalej stwierdza „Deutsche Wacht”, że Polacy w Westfalii i Nadrenii są nadzwyczaj ruchliwi. Tak na przykład w roku 1906 odbyli tylko w obwodzie reijencyjnym dyseldorfskim około 2600 zebrań, w Westfalii zaś daleko więcej, bo przeszło 6000.

Wkońcu tej statystyki wychodzi szydło z worka. Oto „Deutsche Wacht” denuncjuje Polaków, że oprócz zebrań publicznych, odbywają także zebrania tajne i daje do zrozumienia, że policja źle spełnia swoje obowiązki. Co zaś do zgromadzeń jawnych, wyraża żywe zadowolenie z paragrafu siódnego, który pozwoli nareszcie przeprowadzić kontrolę „propagandy polskiej”. Dotychczas — zdaniem bibuły hakatystycznej — kontrola ta była bardzo nieścisła, często nawet wprost niemożliwa, bo urzędnicy niemieccy nie znali zupełnie języka polskiego, lub znali go tak niedostatecznie, że nie mogło być mowy o dokładnym rozpatrzeniu się w treści i tendencji przemówień polskich.

Wzorowe szkoły.

Wiadomo, że Dania jest małym kraikiem na północnym skraju Europy, tam, gdzie się kończy prowincja pruska szlezwicko-holsztyńska przez Prusaków w r. 1864 Duńczykom zabrana. Mały ten kraik, uszczuplony przez zawistnych sąsiadów, odznacza się ogromnie wysokim poziomem oświaty i postępu na wszystkich polach. Śmiało powiedzieć można, że Dania pod względem przoduje dziś Europie. Ale też kraik ten ma szkoły, jakich gdzieindziej nie znają.

Nauczyciele duńscy mogą uczyć według metody, jaka im się najlepszą wydaje. Szkoła duńska kładzie bowiem główny nacisk na rozwój samodzielności każdego ucznia. To też kopenhaski nauczyciel ludowy uwzględnia w wysokim stopniu cechy charakteru swoich uczniów. Jest to możliwe, gdyż wobec bardzo małej liczby uczniów w każdej klasie nauczyciel zna dobrze powierzone jego opiece dzieci. Najwyższa bowiem dopuszczalna liczba dzieci na jedną klasę wynosi zaledwie 36. Ogólnie jest ich nawet mniej, przeważnie 30, a są klasy, w których uczy się tylko 18 dzieci.

Korespondent pewien przytacza znamienny obrazek ze szkoły w Kopenhadze, którą sam zwiedzał.

Podczas lekcji jeden z uczniów usnął. Nauczyciel zauważył to, ale nie budził chłopca i pozwolił mu spać przeszło pół godziny, bo wiedział, że ów chłopiec wstał o wpół do 5.

zrana i przed przyściem do szkoły roznosił godzinami mleko, że więc zmęczonemu dziecku potrzebny jest choćby krótki odpoczynek.

Równie znamieny jest poufny stosunek dzieci do nauczycieli, jak i inspektorów szkolnych do nauczycieli. O ile taki inspektor zjawia się w klasie, dzieci mają wrażenie, że przyszedł je odwiedzić stary, dobry przyjaciel, który im dobrze życzy. Z okazji dnia urodzin któregoś z uczniów, wywieszają w klasie na katedrze chorągiewkę w miniaturze.

Szkoły ludowe w Kopenhadze czynią niezmiernie wiele dla swoich dzieci. Tak n. p. w miesiącach zimowych karmi dzieci najuboższych rodzin, których jest jedna trzecia, zupełnie za darmo. Szkoła rozdała również najuboższym dzieciom obuwie. — Szkoły te posiadają nawet obszerne łazienki z natryskami; każde dziecko musi co najmniej raz na 2 tygodnie wziąć kąpiel ciepłą. Klasy szkolne są duże, jasne, wszędzie ogrzewane parą, wentylacja znakomita i zastąpiona świeżym ciepłym powietrzem. Budynki szkolne są często otoczone ogrodami botanicznymi; w każdym razie wszystkie nowsze szkoły mają takie ogrody. W tych ogrodach znajduje się co najmniej 300 gatunków roślin. Do nauki botaniki nauczyciel każe sobie przynosić do klasy co mu potrzeba.

Dziewczęta uczą się w ostatnich latach nauki gotowania i szycia. W tym celu szkoła posiada pracownię krawiecką i kuchnię. W kuchni szkolnej gotuje każda wyższa klasa 3 razy w tygodniu; uczennice spożywają same przy ogólnym stole to, co nawarzyły.

Przegląd polityczny.

Oświadczenie ministrów czeskich.

„Slavische Korrespondenz“ zamieszcza w sprawie rzekomego paktu czesko-niemieckiego oświadczenie ministra czeskiego Praszka, tudzież byłego ministra dra Forszta. Minister Praszek oświadcza, że wstąpił do gabinetu za zgodą agraryuszów i całego klubu czeskiego, mając zamiar nie zaniedbać kwestii językowej, chociaż przede wszystkim chodziło mu o inne sprawy. Gdy sędziowie niemieccy w Czechach zaczęli usuwać język czeski z sądów, minister Praszek i minister Fiedler wdali się w ten zatarg, ale napotkali na wielkie trudności z powodu dawnej polityki postulatowej w kwestii języka. Minister Praszek twierdzi, że stanie zawsze w obronie języka czeskiego, ale kierującą rolę pozostawia tym pracownikom-politykom, którzy spowodowali obecny stan rzeczy. Agraryusze nie dążą do rozbicia klubu czeskiego, ale pragną lojalności i zastrzegają się przeciwko takiemu hasłu, jak n. p. twierdzenie, jakoby „panowanie chłopów“ było zgubą narodu. „Mojem hasłem — kończy minister Praszek — jest dobro narodu i ludności rolniczej.“

Były minister handlu dr. Forszt zaprzecza, jakoby pomiędzy Pacakiem a Niemcami istniał kiedykolwiek pakt w sprawie językowej. Zawarto tylko chwilowy pakt „ad hoc“ podczas obsadzania posad przy urzędach pocztowych w Czechach w r. 1907. Ułożono wtedy procentowy klucz narodowościowy.

Rolnicze związki zawodowe.

W ministerstwie sprawiedliwości rozpoczęła się d. 25. b. m. obrady wstępne w sprawie nowej ustawy o rolniczych związkach zawodowych. W obradach, które potrwać kilka dni, wezmą udział przedstawiciele Kół rolniczych z wszystkich krajów.

Demonstracje przeciw Rusinom.

W poniedziałek wieczorem wybuchły demonstracje przeciw Rusinom. Przy ul. Teatralnej wybito wszystkie szyby w księgarni ruskiej, w której znajdował się skonfiskowany dziennik „Diło“ z artykułem usprawiedliwiającym mord namiestnika. Policja rozproszyła demonstrantów. Na przyległych ulicach wszyscy kupcy zaczęli pospiesznie zamykać sklepy i spuszczać żaluzje w przerażeniu, nie wiedząc, co się dzieje. Następnie na ul. Sykstyńskiej i rogu ulicy Kościuszki wybito wszystkie szyby w domu Narodowej Hostynnicy na pierwszym piętrze. Policja obsadziła silnie ten dom, jak i inne ruskie lokale. O godz. 12.10. wieczorem gromadka młodych ludzi urządziła demonstrację przed ruskiem seminariem duchownym, gdzie wybito również wszystkie szyby. Przy ul. Supińskiego przed ruską czytelnią urządziła młodzież demonstrację, podczas której padło podobno z okien czytelnia kilka strzałów.

O powszechne głosowanie.

Kongres partii socjalno-demokratycznej z całych Węgier, w którym brali także udział delegaci z Austrii i zagranicy, uchwalił rezolucję, w której w ostrych słowach występuje przeciw rządowi z powodu przewlekania reformy wyborczej i domaga się zaprowadzenia powszechnego, tajnego i równego prawa głosowania. Na wypadek, gdyby rząd miał zamiar zaprowadzić głosowanie pluralne, uchwala kongres wezwać wszystkich robotników rolnych i przemysłowych do wywołania politycznego strajku masowego i już teraz wzywa organizacje do poczynienia przygotowań do tego strajku. Co do czasu rozpoczęcia strajku i jego rozmiarów, będą później podane dalsze wskazówki.

Południowo-słowiańska propaganda.

Coraz częściej można się obecnie szeptać w prasie węgierskiej z zarzutami przeciw polom, należącym do t. zw. partii „niezawisłych Serbów“ w Kroacji, iż ci przejęci są aspiracjami wielko-serbskimi, a działalność ich zwrócona jest przeciw państwu węgierskiemu. Występuje przeciwko nim głównie ban chorwacki baron Rauch, który podczas swego pobytu w Budapeszcie w obecności podczas ministra spraw zagranicznych Aehrenthala i węgierskiego premiera Weckerlego sformułował oświadczenie, jakie uraziło niezmiernie członków wspomnianej frakcji. Zredagowali oni odpowiedź w tonie niezwykle rozdrażnionym i nazwali bana denecyentem i oszczercą. Takie załatwienie się z oskarżeniem natury wcale poważnej, nie zadowolniło polityków madziarskich i niektórzy z nich żądają zaraz po zejściu się parlamentu rzeczowego wyjaśnienia ze strony rządu.

Równocześnie z tą wojną pomiędzy banem a panserbami przedostała się na szpalty dziennikarskie sensacyjna wiadomość, opublikowana nasamprzód przez bliski rząd „Magyar Hirlap“. Mianowicie miał baron Aehrenthal zwrócić uwagę węgierskiego rządu na to, iż w kołach politycznych węgierskich kręci się sporo osób, które są płatnymi agentami obcych rządów, a wyrobiwszy sobie stosunki, umieją wpływać nie tylko na pewne dzienniki, ale nawet na wyżej postawione osobistości, jakie prawdopodobnie bona fide działają w myśl ich intencji. Oprócz pieniędzy niemieckich i rosyjskich, mają podobno na Węgrzech zbyt i serbskie. Zastanawia to każdego nie od dziś, że kraik tej wielkości, co Serbia, bagatelizuje sobie państwo tak olbrzymie, jak Austro-Węgry i dopiero enuncjacja barona Aehrenthala (co prawda na-

tychmiast, choć niezręcznie zdementowana), odchyliła nieco rąbka tajemnicy.

Naturalnie belgradzkie biuro prasowe zaprzeczyło wszystkiemu, wypierając się w imieniu rządu serbskiego wszelkiego współudziału w propagandzie, prowadzonej energicznie w Bośni, Kroacji i południowych Węgrzech, protest ten nie znajduje jednak wielkiej wiary w Budapeszcie, gdzie coraz wyraźniej odzywają się głosy, domagające się od wspólnego rządu energicznego wystąpienia przeciw irredentystom. Rząd ten — jak się zdaje i bez tych głosów — umie sobie radzić w krajach okupowanych, gdzie mimo rzeczywistej agitacji, przeprowadza wszystko podług swej woli. Dał dowód najlepszy niedawno w czasie wyborów municypalnych w Serajewie, gdyż mimo oporu tubylców, uważających urzędników za „obcych“, a zatem nie mających prawa głosowania, wynik był dla rządu najkorzystniejszy. Panserbowie ponieśli zupełną klęskę. Czy to jednak przyczyni się do uspokojenia ludności, to inna kwestya. Natomiast ma to mieć znaczenie ostrzeżenia dla Belgradu i — jak niektórzy twierdzą — dla Petersburga.

Spisek w Lizbonie.

Z Lizbony donoszą, że wykryto spisek na życie króla Manuela. Zamach miano wykonać podczas otwarcia parlamentu. Policja przedsięwzięła bardzo liczne aresztowania republikanów. — W dniu otwarcia parlamentu wojsko w Lizbonie będzie skonsygnowane i ustawione w potrójny szpaler na drodze do zamku do parlamentu. Król przybędzie do parlamentu w powozie opancerzonym, któremu towarzyszyć będzie cały pułk konnicy. Dzienniki republikańskie przestrzegają rząd przed zbyt licznymi aresztowaniami, gdyż w przeciwnym razie królestwo portugalskie może doznać losu królestwa francuskiego.

Walki z rozbójnikami.

Komendant straży granicznej w Elizabetpolu telegrafuje, że dla ukarania perskich rozbójników potrzebny jest znaczniejszy oddział wojska. Dowódca wysłanego oddziału doniósł, że wielkie zastępy Nomadów zbliżają się, aby pomścić poniesioną klęskę.

Czterysta kozaków i dwie brygady artylerii przekroczyły granicę perską. Odbłyło się kilka potyczek; wielu Kurdów padło. Wojska rosyjskie zbombardowały kilka wsi perskich. Wiele osób zabito. Część mieszkańców schroniła się w góry. Rosyjski komendant telegrafuje, że znajduje się na terytorium perskim i żąda wzmocnienia posiłków z Baku, albowiem ruch panislamicki zagraża całemu terytorium Kaspijskiemu.

Budowanie nowych okrętów wojennych.

Prezydent Roosevelt przesłał do kongresu pismo, w którym popiera, aby wybudowano natychmiast 4 nowe okręty wojenne według najnowszych wynalazków. Ameryka nie może się zadowolić budowaniem jednego lub dwóch okrętów na rok, jeżeli się zważy, że inne państwa powiększają swoją marynarkę w tak znacznej mierze. Ameryka jest z dwóch stron otoczona morzem, musi więc mieć do swojej dyspozycji odpowiednią marynarkę, aby w danym razie można odeprzeć wszelkie najazdy.

Korespondencye.

Z BŁĘDOWIC DOLNYCH.

Mało jest na Śląsku gmin, któreby posiadały tak smutną opinię, jak Błędowice dolne. Nic też dziwnego. Utrakwizacya szko-

ly, opanowanie tejże przez p. Rohrmanna, znanego hakatysty, który tysiące i tysiące wyrzuca na germanizatorskie cele, a swoją służbę tak lichy opłaca, iż strejkować musi, zupełnie już wystarczy, by Będowice postawić w nie najlepszym świetle. To jednak nie wszystko. W Będowicach żyje jeszcze człowiek, który w ostatnich czasach bardzo smutno zapisał się w opinii publicznej. Jest nim p. Jan Klimsza, kierownik miejscowej pięcioklasowej szkoły polskiej. Zajmując tak ważne stanowisko, powierzona mu przez „polskich obywateli, nie waha się p. Klimsza łączyć z największymi wrogami polskiej szkoły, jakimi są p. Rohrmann i jego zająca kompania. Nizkie i ze wszech stron potępienia godne postępowanie p. Klimszy wyłoniło się w całej pełni na ostatnim posiedzeniu bédowskiego „Schulvereinu“, na którym wspomniany kierownik przyjął urząd skarbnika „Schulvereinu“, którego inni członkowie przyjąć nie chcieli. To więc, co inni — pod względem umysłowym mniej wykształceni — ze wstrętem odrzucają, przyjmuje przedstawiciel kultury bédowskiej z ochotą i radością. Że p. Klimsza jest w zakresie swojego urzędowania zaciekle germanizatorem, wiedzieliśmy; ale nikt nie byłby się spodziewał, że zdolny jest do poczynienia tak kompromitującego go kroku. To też dziwi nas bardzo, że ks. Józef Mamica, ceniony ogólnie jako wierny obrońca swojego ludu i jako człowiek stałych zasad, obcuje jeszcze z renegatem i zaprzanicem swojego ludu. Prawdopodobnie nie doszło to jeszcze do uszu ks. pastora, gdyż p. Klimsza ma tak mało odwagi cywilnej, że wszystkie swe kroki otacza jak najgrubszą tajemnicą. Apelujemy do szan. kolegów Jana Klimszy, szczególnie zaś do szan. pp. nauczycieli bédowskich, by zajęli w tej sprawie pewne stanowisko, a nie pomijali jej milczeniem, gdyż w takim razie nauczycielstwo polskie postawiłoby się w smutnym świetle.

P. kierownik Klimsza ma wiernego doradcę i towarzysza w osobie p. Pawła Sirka, pomocnika nauczycielskiego. Jest to jednak tak nikła figurka, zarówno pod względem fizycznym jak i umysłowym, że tylko powinnować p. Klimszy tak cennego nabytku.

Z KARWINEJ.

W niedzielę, 12. kwietnia b. r. odbyło się zebranie poufne w sali p. Gritnera za inicjatywą tutejszego pol. Tow. gimn. „Sokół“ i Tow. Szkoły Lud. Na zebraniu tem przyświecającemu zapelnionej sali publicznością miejscową i pozamiejscową zagaił owe zebranie druh prezes Chobot, ostrzegając zebranych przed niebezpieczeństwem pruskim. P. Batorówna z Dąbrowej wygłosiła deklamację na temat wywłaszczenia doby Bismarkowskiej. Następnie p. Kermel wygłosił referat, przez co dał nam jasny obraz zdradzieckiego postępowania pruskiej hakaty. Zaznaczył on, że były czasy, kiedy Polacy mogli zgnieść całkowicie potęgę krzyżacką, bo kiedy pod Grunwaldem król Jagiełło pobił Krzyżaków na głowę, mógł ich ścigać i zasiać w Malborku i tam im prawa dyktować, lecz Polacy ograniczyli się tylko na poskromieniu tychże na polu walki, odstępując od wszelkich dalszych ścigań. Dalej wskazał nam p. Kermel, jakie koleje przechodzą bracia nasi pod Prusakiem, nawołując nas do bojkotowania wszystkiego, co pruskie. Odegraną została sztuka: „Wóz Drzymały“, w której główne role odegrali pani Friedlowa i p. Bogocz z Frysztatu, za co im komitet Towarzystwa składa na tem miejscu serdeczne podziękowanie, w roli zaś skatowanego chłopca wystąpił mały Mieciu, któregośmy wszyscy wielce podziwiali. Po odegranej sztuce wystąpił p.

Chlebowczyk ze Soley z deklamacją. Następnie odbyły się ćwiczenia Sokółów. Publiczność karwińska dała jasny dowód, że chociaż nas oddzielono słupami granicznymi i rozdarto nas na części, to jednak naszych uczuć narodowych nikt nam wydrzeć nie potrafi. Pruska hakata wywłaszcza braci naszą z ziemi ojczystej, działwie szkolnej zakazuje się modlić po polsku, zakazuje urządzać polskie zgromadzenia. Lecz my mamy oręż silny przeciw pruskiej hakacie. Idźmy tą drogą, jaką wskazał nam p. K., idźmy za przykładem Królestwa Polskiego i Galicyi. Połączmy się, a damy dowód całej Europie, że jesteśmy świadomi praw naszych, i jeżeli potrzeba zajdzie, to się potrafimy o nie upomnieć. My wemy, że jesteśmy jednym wielkim narodem, bo przeszło 20-milionowym, a chociaż chwilowo upadnięci, to jednak wierzymy, że przyjdzie czas zmartwychwstania, a wten czas znikną słupy graniczne i zniknie hakata.

Z ORŁOWEJ.

Skandalu, jaki zasługuje na najostrzejsze napiętnowanie, dopuściło się kilku tutejszych Polaków. Tutaj w gminie polskiej — w ewangelickim kościele polskim śpiewali oni w święta wielkanocne w chórze mieszanym po niemiecku. Chór ten składa się tylko z Polaków (nawet kilku Sokółów) a twórcą i kierownikiem tego niemieckiego chóru jest nauczyciel-Polak, „dziarski Sokół“. A więc polscy Sokoli w Orłowej zabierają się do zgermanizowania gminy polskiej — to skandal niesłychany — to wstyd dla całego społeczeństwa polskiego. Sprawa ta nie może zostać bez załatwienia, ale tutaj Związek wkroczyć powinien, ażeby z takim warcholstwem zrobić porządek. Przecież żaden uczciwy Polak nie może do tego dopuścić, aby ludzie, dążący do zniemczenia polskiej gminy, mieli chęć wdziewać na siebie mundur polskiego „Sokoła“. Przecież tacy ludzie gorsi są od Billowa, od Bismarka i od wszystkich założycieli hakaty, bo tamci byli i są Niemcami, a więc prowadzą walkę w imieniu swego własnego narodu, ale tutaj tej samej taktyki używają Polacy, a marna wartość charakteru tych ludzi przebija się w tem, że mają oni jeszcze odwagę wdziewać na siebie mundur sokoli. Kierownik tego niemieckiego chóru namawiał dziewczęta szkolne, aby ich starsze siostry do chóru tego wstąpiły. Brak był bowiem dziewcząt do śpiewu, bo rodzice, którzy mają odrobinę poczucia narodowego, swoim córkom na wstąpienie do tego hakatystycznego klubu śpiewackiego pozwolić nie chcieli. I potem piszą po gazetach różni korespondenci, że na Śląsku sprawa narodowa dobrze stoi — a tymczasem my na miejscu ze zgrozą przyglądać się musimy, jak ludzie, którzy powinni być naszymi przewodnikami, do reszty naszą pracę narodową podkopują i niszczą. A czynią to — pożałujcie Boga! — członkowie polskiego „Sokoła“... Pfui!

Z ZEBRZYDOWIC.

Nasza gmina ma naprawdę smół. Nie dość na tem, że zaszczytzeni zostaliśmy dwoma nauczycielami, których było trzeba z gminy się pozbywać, ale teraz wpakowała nam władza duchowna ks. administratora, który swoim zachowaniem się wywołuje ogromne oburzenie w obydwóch gminach, należących do parafii zebrzydowskiej. Gdyby który z przełożonych chociaż na jednym kazaniu przez tego człowieka wygłaszanem był obecny, toby władza musiała takiego duszpasterza ze stanowiska usunąć. Oto niedawno czynił on zarzuty gospodarzom z ambony, że się za wiele starają o to, aby mieli dobytek w po-

rzadku, konie piękne, plony obfite, a gospodyniom zarzucał, że starają się o to, aby krowy miały dużo mleka i aby bydło było dobrze utrzymywane. Niektórzy parafianie powątpiewali o stanie jego umysłu i były już nawet deputacje u Jeneralnego Wikaryatu, żeby tego człowieka usunąć, a tam proszono ich, aby jeszcze na chwilę cierpieli. Dzisiaj w Zebrzydowicach i Markłowicach wszędzie opowiadają ludzie o tem wszystkim, co ks. administrator kobietom i dziewczynom gada przy spowiedzi — co dotychczas nigdy nie bywało. Do kobiet i dziewcząt stawia tak niemoralne zapytania, że tutaj powtórzyć ich nawet nie można. Niektóre dziewczęta ze wstydem uciekają od spowiednicy, a po wsi jedni plują rozgniewani, inni znów śmieją się do rozpuku, ale co najważniejsza, że powaga religii upada z dniem każdym, a dom Boży traci coraz więcej na znaczeniu. Były wypadki, że dziewczęta, które przybyły do spowiedzi, uciekły z kościoła, jak słyszały głośno kłócącego się spowiednika z dziewczętami i kiedy słyszały, jakich ten człowiek wyrazów używa. Są parafianie, którzy otwarcie twierdzą, że skoro spowiedzi używa się do tak niemoralnych rozmów, w takim razie oni więcej do spowiedzi nie pójdą.

I dziwną jest rzeczą, że władza duchowna z obojętnością przygląda się temu wszystkiemu i chociażby ks. administrator kościoła w karczmę obrócił, to jeszcze ci przewielebni panowie nie będą wiedzieli, co przeciw temu czynić należy.

W drugie święto odbywała się zabawa z tańcami u p. Kolaczka. Oczywiście, że po Zmartwychwstaniu wszystko powinno się cieszyć i radować, to też nawet u nas przyjęty jest zwyczaj, że w drugie święto zabawy taneczne się odbywają. Ale toście mogli słyszeć naszego księżulka, jak ten skakał i krzyczał od złości. Parafianie roześmiali się i pomyslili sobie: Muzyka jak muzyka, ale żebyś ty człowiecze swoim postępowaniem nie podkopywał powagi obrządków kościoła, toby lepiej było. Nasz ksiądz administrator musiał być gdzieś na parafii, gdzie ludzie byli wielkimi baranami, których mógł wodzić i strzydz, jak jemu się podobało — ale u nas lud trochę więcej oświecony i tutaj prawie każdy powie, że nasamprzód trzeba ks. administratorowi porządne wlepić kazanie, a potem dopiero dopuścić go do wykonywania funkcji swoich. Są ludzie, którzy w domu nie słyszą żadnych brzydkich słów, a tymczasem w kościele posłuchać muszą często tak prostych i świąskich wyrazów księdza, że niejednemu unosi się z oburzenia i z łatwością zdarzyć się może, że ks. Filara zaczną parafianie prać po gębce, jeżeli nie przestanie tak brzydkich, niemoralnych i po prostu świąskich wyrazów w kościele używać. Gdyby którykolwiek z parafian jednego takiego wyrazu użył, toby prokuratora wytoczyła mu z pewnością sprawę o naruszenie uczuć religijnych, a tymczasem ksiądz wyraża się w taki sposób, że ludziom religijnym aż włosy na głowie stawają — a to wszystko się znosi! Na dzień powszedni zapowiada mszę św., a nieraz wyjeżdża sobie na całą noc precz, a rano dzwonią do kościoła, a tu ksiądz niema i ludzie muszą się rozejść do domu. Ludzie pobożni, którzyby nigdy niedzieli nie opuścili, bieżącego roku ani we wielkie święta do kościoła nie poszli, bo powiedzieli, że nie myślą posłuchać przewisk i nieprzyzwoitych słów w domu Bożym. Jeszcze parę tygodni niechaj tu władza duchowna ks. Filara pozostawi, a nikt z obywateli ani do kościoła ani nawet do spowiedzi chodzić nie będzie.

Z WITKOWIC.

Od pewnego czasu panuje tutaj nieporozumienie pomiędzy P. P. S. D. a Kołem T. S. L., o czym już w poprzednich numerach czytaliśmy. Nieporozumienie to i niezgodę tę sięją tylko jednostki, które czują jakąś urazę do T. S. L., a raczej do pewnych osób, pracujących w Kole.

Osoby te głosili się jeszcze niedawno za wielkich narodowych demokratów i wypełniali nawet we wydziale pewne funkcje, kiedy ich jednak skutek nieprawidłowego postępowania z funkcji tych usunięto, wtenczas panowie ci przerzucili się do partii socjalistycznej i stamtąd w sposób ohydny starają się szkodzić Tow. Szkoły Ludowej. Są to p. D. i p. Śl., których dzisiaj jeszcze po nazwisku wymieniać nie chcę. Pierwszy z nich pracował już we wszystkich towarzystwach polskich na Ostrawsku, ale nigdzie nie udało mu się ludzi długo bałamucić, a obecnie pracuje w P. P. S. D., ale i tam wkrótce poznają się na tym ptaszkę, i będą się starali, aby czemprędzej ufnął, jak się to stało w innych towarzystwach. Ten drugi, jakkolwiek jest Polakiem, wyraża się o Polakach w tak nieprzyzwyczajony sposób, że każdy nieznający go bliżej myślałby, że ma do czynienia ze szwagrem Bülowa lub jakim innym polakożerczym Prusakiem, tembardziej, że twierdzi, jakoby on nie był Polakiem i ta okoliczność dowodzi najlepiej, z jakim charakterem mamy tu do czynienia. Zresztą nie dziwimy się wcale, że człowiek ten takie brednie głosi, wszak to wpływy, a raczej skutki używanego przez niego lekarstwa od p. Kuleczyńskiego. Spodziewam się, że panowie ci zastanowią się przecież nad swoją brzydką robotą i przestaną rzucać oszczerstwami przeciw Kołu T. S. L., bo inaczej musielibyśmy odsłonić ich dotychczasową działalność w różnych towarzystwach a wątpię, czyby to zaszczyt tym panom przyniosło.

KRONIKA.

Frysztat. Zeszłego tygodnia przy składaniu drzewa z wozu uderzony został tutejszy obywatel Maciej Cachel tak silnie rzuconem drzewem, że pokaleczony został w głowę śmiertelnie i po kilku dniach skonał.

Cieszyn. Przy ostatnim pożarze, którego ofiarą padł dom Jana Zientka na Małej Łące, areszowano 19-letniego pomocnika malarskiego Pawła Wowrę z Zamarsk za kradzież. Wowra, korzystając z zamieszania, ukradł Zientkowi zegarek. Spostrzeżono to jednak i odebrano mu zegarek, następnie zaś aresztowano.

Bogumín-dworzec. W Katowicach odbyła się wspólna narada zastępców austriackich i pruskich kolei w obecności dyrektora kolei Północnej bar. Banhansa. Rozchodziło się o podział 8 i pół miliona koron, potrzebnych na rozszerzenie dworca kolejowego w Boguminiu dla austriackich i pruskich kolei. Dopóki dworzec kolejowy nie będzie rozszerzony, ma codziennie być wysłanych 300 wagonów węgla pruskiego przez Opawę, Karniów i Olomuniec. W bieżącym roku ruch na kolei Północnej znowu się znacznie zwiększył.

Dąbrowa. W poniedziałek wielkanocny odbyło się w gospodzie gminnej przedstawienie amatorskie. Pp. amatorowie i pp. amatorki z Frysztatu wywiązali się ze swych ról znakomicie i swem śmiałością, pełnem życia i humorem wystąpieniem, ubawili gości. Niestety tych gości było tym razem za mało. Przedstawienia, urządzane w Dąbrowie, cieszyły się zawsze powodzeniem, i publiczność nasza przyzwyczaiła się do nich i odczuwa ich potrzebę.

Dziwnem tedy wydaje nam się, że od niejakiemu czasu niektórzy obywatele zaczynają jakoś omijać nasze przedstawienia, na których przecie i ubawić i moralnie wiele skorzystać można. Dużo też jest jeszcze i takich ludzi, co wolą cały wieczór i noc przebulać wśród dymu i różnych wyziewów przy muzyce, aniżeli pójść na przedstawienie. Przyczyna złego leży też może i w tem, że wiele obywateli zaczyna omijać gospodę gminną z powodu „uprzejmości“ jej gospodarza.

Sprostowanie. Do Szanownej Redakcji „Głos ludu śląskiego“ w Frysztacie, na Śląsku. Z polecenia i danego mi pełnomocnictwa przez Pana c. k. radcy górniczego i dyrektora kopalni Ericha Mladek w Dąbrowie upraszam łaskawie, na podstawie apelacji prawa prasy o następujące sprostowanie jednego artykułu pod tytułem Dąbrowa, z dnia 29. lutego 1908. No. 9, rocznik XII., strona piąta, druga przedziałka:

Nie jest prawdą, jakoby p. Mladek do Wydziału gminnego chciał gwałtem wprowadzić większość czeską, a gdy mu się to nie udało, zmienił naraz chorągiewkę.

Także nie jest prawdą, że p. Mladek w ten sposób chciał pozyskać p. Glaser, że mu przyrzekł dać pracę dla kilku par koni na kopalni.

Także nie jest prawdą, że w kontrakcie zawartym z p. budowniczym Rudolfem było a-toli postanowienie, że dowóz piasku i cementowanie było powierzone p. Glaserowi.

Także nie jest prawdą, że to była nagroda za to, że p. Glaser głosował na listy gwa-
rctwa.

Nie jest prawdą, że p. Mladek na poufałej stopie żyje z p. Glaserem, tak samo nie jest prawdą, jakoby (ze strony p. Mladka) był to dowód jakiegoś systemu protekcji.

Sprostowanie tej sprawy jest następujące: Rezerwoar był przez firmę przedsiębiorstwa Rudolf z Mor. Ostrawy wykonany i też ta firma ma całą odpowiedzialność za to. Roboty wykonania tego rezerwoaru były na podstawie kontraktu pisemnego oddane p. przedsiębiorcy Rudolfowi, a p. dyrektor Mladek absolutnie nie robił żadnych postanowień w oddawaniu jakiegokolwiek robót p. Glaserowi lub komu innemu.

Było mu tem więcej nieprzyjemnie, gdy po jakimś czasie spostrzegł przy kopaniu ziemi, że p. Glaser z Dąbrowy, jakoby zastępca przedsiębiorcy, ze swemi ludźmi te roboty wykonywał; a nie było mu całkiem znane, że p. Glaser wogóle z takimi robotami się zajmuje.

Tylko p. Rudolf jest za wszystkie następstwa ewentualnie źle wykonanych robót odpowiedzialny.

Dlatego są wszystkie wnioski na niewłaściwych twierdzeniach oparte, bezpodstawne.

Pan Radca górniczy Mladek zastrzega sobie wyłącznie prawo z powodu ciężkich obraz wymienionych w artykule, całą tę sprawę załatwić drogą sądową, przeciw wszystkim winnym.

W Mor. Ostrawie, dnia 9. marca 1908.

Z poważaniem

Dr. Richter.

W Austrii chyba wszystko możliwe. Adwokat z Ostrawy dr. Richter przesłał nam swego czasu sprostowanie imieniem dyrektora kopalni Mladka, któregośmy nie umieścili z tego powodu, ponieważ dr. Richter nie założył pełnomocnictwa, a powtóre, ponieważ sprostowanie to mieści w sobie ustęp (ostatni), który nietylko, że do sprostowania nie należy, ale który zawiera groźby wytoczenia nam i autorowi procesu. Nie ulega wątpliwo-

ści, że w takich wypadkach redaktor do umieszczenia sprostowania nie jest zobowiązany, ale tymczasem cóż się dzieje? Dr. Richter skarży redaktora Friedla a sąd powiatowy cieszyński pomimo powyższych i innych jeszcze zarzutów zasądza p. Friedla na grzywnę 40 K, poniesienie kosztów i umieszczenie owego sprostowania. P. Friedel wniósł wprawdzie rekurs przeciw wyrokowi, jednak w myśl ustawy sprostowanie musieliśmy dzisiaj umieścić, ponieważ wniesienie rekursu co do umieszczenia sprostowania niema mocy odraczającej a to tembardziej, że dr. Richter zażądał od sądu zawieszenia naszego pisma, gdybyśmy dzisiaj tego nie byli uczynili. Publikujemy ten niesłychany dotąd wyrok z tego powodu, ponieważ tego rodzaju rozstrzygnięcie sprawy nie może być obojętne także dla innych redaktorów. Wobec takiego wyroku wolnoby było byle komu przesłać redakcyi sprostowania w imieniu osób trzecich i wolnoby też było każdemu wyrażać się redaktorowi w jego własnem piśmie a na to ustawa prasowa przecież nie pozwala.

Michałkowice. Czytelnia polska w Michałkowicach otrzymała od Wiel. Pana Stanisława Koszelińskiego, artysty-malarza w Krakowie, piękny dar w portrecie ś. p. Leona Brzezowskiego, założyciela Czytelni i długoletniego jej prezesa, oraz niezmordowanego szermierza w sprawie narodowej na kresach, za co wyraża wspaniałomyślnemu ofiarodawcy imieniem wszystkich członków staropolskie „Bóg zapłać“, życząc mu za jego bezinteresowne zajęcie się sprawą kresową jak najlepszego w swym wzniosłym zawodzie powodzenia, aby jego zdolności artystyczne postawiły go na równi z okrytymi sławą naszymi artystami, którzy są dumą narodu polskiego.

Następnie wyraża Czytelnia serdeczne podziękowanie „Towarzystwu gimnastycznemu Sokół IV. we Lwowie za przysłanie czterdziestu książek bardzo dobrej treści, przeznaczonych na „gwiazdkę“ dla dziatwy szkoły polskiej w Michałkowicach.

Dnia 26. kwietnia b. r. urządziła Czytelnia polska w Michałkowicach „Święcone“ w lokalu Czytelni u p. Zygm. Engla dla członków i przez nich wprowadzonych gości.

Tradycyjna ta uroczystość rozpoczęła się o godzinie 3. popołudniu. — Michałkowice, dnia 21. kwietnia 1908. Za Wydział: Józef Kupiec, przewodn., Józef Onyszkiewicz, sekretarz.

Rychwałd. W poniedziałek wielkanocny o godz. wpół do 12. wybuchł ogień w murowanej stodole gospodarskiej Fobisa. Stodół wraz z zapasami siana i słomy spłonęła; szkoda jest po części pokryta przez zabezpieczenie. Ogień został podłożony przez podpalacza, którego na miejscu wyśledzono i aresztowano.

Witkowice. W sobotę zdarzył się w Witkowicach nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padli dwaj robotnicy, sześciu zaś innych uległo ciężkiej chorobie. Robotnicy ci byli zajęci oczyszczaniem olbrzymich rur, które służą do przeprowadzania gazów do gazowych motorów. Nagle podczas tego zajęcia dwaj robotnicy, Wincenty Błahut i Józef Grygar, znajdujący się we wnętrzu jednej z rur, poczęli wydawać rozpaczliwe okrzyki, wołając o pomoc. Niestety z pomocą śpieszyć nie mogło sześciu innych robotników, gdyż i oni popadli w nieprzytomny stan skutkiem zatrucia się gazem węglowym. Tych wyratowano jeszcze, tamtych jednak dwóch wyciągnięto już jako trupów. Po przeprowadzeniu badań co do przyczyn nieszczęśliwego wypadku przekonano się, iż woda, która miała przeszkodzić wciśnięciu się niebezpiecznych ga-

zów do rury podczas czyszczenia jej, odpłynęła, nie skonstatowano jeszcze tylko, czy winę ponosi tu przeoczenie, czy złośliwość.

Witkowice. Koło T. S. L. urzęduje w niedzielę, dnia 26. kwietnia o godz. 9½ w lokalu Czytelni p. Rufeisena zgromadzenie publiczne, na którym omawiane będą następujące sprawy: 1) Omówienie celu i potrzeby T. S. L. 2) Szkoła polska w Witkowicach. Prosimy wszystkich Polaków z Witkowic o liczne przybycie. — Wydział.

Pogróżki ruskie. Listy z wyrokami śmierci od rewolucyjnego komitetu rusińskiego otrzymali: ks. arcybiskup Bilczewski, prezes Koła polskiego dr. Głabiński i profesorowie uniwersytetu dr. Dembiński i Starzyński, nadto 14 wybitniejszych przywódców partii staroruskiej (moskalofilskiej).

W sprawie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmu rozpoczyna partya socjalno-demokratyczna silną agitację. W tej sprawie Sejm śląski bezwarunkowo coś uczynić musi, tembardziej, że nawet w Galicji, gdzie dotychczas rządy znajdują się w rękach ludzi konserwatywnych, zanosi się na zmianę regulaminu wyborczego do Sejmu. Oczywiście, że nasi niemieccy liberali co do przyznania praw ludowi stoją na stanowisku więcej reakcyjnym, aniżeli szlachta galicyjska.

Rozmaitości.

Wóz Drzymały. Ofiara pruskiego systemu kolonizacyjnego, gospodarz Drzymała z Podgradowic mógł z rodziną swoją spędzić święta Wielkanocne już w nowym wozie mieszkalnym. We wtorek 14. kwietnia popołudniu około godziny 3. przewieziono nowy wóz z warsztatu p. Dzieciuchowicza na Rybach na główny dworzec kolejowy. Wóz Drzymały, zbudowany ze składek społeczeństwa wielkopolskiego, jest 8 metrów długi, 2½ metrów szeroki i w najwyższym miejscu sklepienia 2½ m. wysoki. Zewnątrz pomalowany na żółto, wewnątrz biało. Ściany są 8½ cm. grube, podłoga 10 cm., dach 80 cm. Wszystko składa się z desek podwójnych i wykładane jest warstwą korka. Wewnątrz woza mieszczą się dwie izby, kuchenka 3 metry długa i 2½ m szeroka z kotłową na dwa kółka i o jednym oknie. Za kuchenką znajduje się właściwa izba mieszkalna o 3 oknach i drugim wyjściu. Wszystkie okna opatrzone są zielonemi podwójnymi okiennicami. Przyrządy do opalenia i gotowania wykonano skrupulatnie według przepisów policyjnych. Już od południa zebrała się na Rybach gromada ciekawych, która słynnemu wozowi towarzyszyła przez całe miasto aż na dworzec. Z Poznania pojechał wóz Drzymały koleją do Grodziska, skąd miejscowy spedytor odwiózł go do Podgradowic. Tam też nastąpi poświęcenie niezwykłego mieszkania. Podczas wystawienia woza na widok publiczny w podwórzu p. Dzieciuchowicza dokonano kilku zdjęć fotograficznych dla czasopism ilustrowanych krajowych i zagranicznych. Pocztówki z widokiem Drzymałówki wyjdą niebawem.

Rozprawa przeciw Siczyńskiemu. Wiadomość podana przez niektóre pisma, jakoby rozprawa przeciw Siczyńskiemu miała się odbyć 11. maja, jest nieprawdziwą. Wprawdzie w dniu tym rozpoczyna się kadencja sędziów przysięgłych, ale na ten właśnie dzień rozpisano rozprawę przeciw pewnemu chłopu o morderstwo. Również na dni następne aż do 20. maja rozpisano już rozprawy, proces zatem przeciw Siczyńskiemu może się odbyć dopiero po 20. maja.

„Głodówka“ Siczyńskiej. Bardzo sensacyjną wiadomość przynosi „Kuryer Lwowski“, mianowicie, że Siczyńska rozpoczęła w więzieniu głodówkę i zamierza w ten sposób przyprowadzić się o śmierć. Do wiadomości tej „Kuryer Lwowski“ dodaje następujący komentarz:

„Ukraińcy, którzy zapewne namówili Siczyńską do głodówki, powinni pamiętać o tem, że śledztwo przeciw Siczyńskiej toczy się na podstawie jej ułożonego przyznania się — że nikt inny tylko sąd przysięgłych ma prawo decydować, czy to przyznanie się jej jest dowodem jej winy, i że wreszcie całe śledztwo przeciw niej toczy się w przyspieszonym tempie.“

Dziś w południe o godzinie pół do pierwszej wezwano Siczyńską do sędziego śledczego dra Bersona, po krótkiej jednak chwili odprowadzono ją z powrotem do więzienia, a o godzinie 1. w południe przybyła do więzienia doróżka i przewiozła Siczyńską do szpitala więziennego w zakładzie karnym przy ulicy Kazimierzowskiej, a to z tego powodu, że Siczyńska jest już osłabioną z powodu głodówki.

Bomba w kościele. W niedzielę w jednym z kościołów w Pradze odczuto podczas nabożeństwa dym, co doprowadziło do wykrycia bomby w jednym z zagłębień ściany. Obok bomby znajdowała się kartka z wypisanem nazwiskiem i adresem niejakiego Franciszka Vanieka, z zawodu szewca. Przeprowadzono u niego rewizję i znaleziono wiele pism ulotnych treści anarchistycznej. Vaniek podaje, że jest anarchistą, lecz przeczy, jakoby był bombę umieścił w kościele.

Dzieciobójcy. W Debreczynie aresztowano chłopca Piotra Kisa i jego żonę, którzy — jak wykryto — w ciągu długiego pożycia małżeńskiego zamordowali 20 własnych dzieci.

Wystąpienie księdza z kościoła katolickiego. Z Pragi donoszą: Onegdaj odbyło się w Żółkowie zgromadzenie wolnomyślne, w którym wzięło udział przeszło 1600 osób. Przemawiał dr. Bartoszek o wolności sumienia. Po nim wstąpił na trybunę katolicki ksiądz, proboszcz Svejn, z miejscowości Svojanów i w słowach prostych przedstawił stosunki w kościele katolickim, walkę wewnętrzną, jaką z sobą musiał toczyć przez lata, opowiadał, jak go dręczyły wyrzuty sumienia, jak sam nie wierzył w to, czego musiał uczyć. Wreszcie oświadczył, że publicznie ogłasza swoje wystąpienie z kościoła i odwołuje wszystko, o czem dotąd mówił w swoich kazaniach. Oświadczył również, że wystąpienie swoje zgłosił już u władzy kościelnej. W sprawie tej pisze organ posła Masaryka: Proboszcz Svejn został zadenuncyjowany przez dwóch księży u biskupa Königgrätzu dra Doubrawy; biskup zasuspendował go bez bliższego przesłuchania i nakazał mu natychmiast opuścić swoją gminę. Svejn prosił biskupa, aby mu pozwolił dowieść bezpodstawnosć tych denuncjacji. Biskup oświadczył jednak, że doniesienie pochodzi od księży, a przeciwko nim nie uznaje świadectwa osób świeckich. Następnie prosił Svejn o wyznaczenie sądu kościelnego, lecz biskup pozostał przy swoim rozkazie. Wówczas przeciw takiej bezwzględności biskupa zaprotestowała cała gmina Svojanów. Pewien kanonik doradzał Svejnowi, aby się ukorzył i prosił biskupa o przebaczenie, co jednak Svejn odrzucił. W ostatnich kilku dniach pracował był ksiądz jako zwykły robotnik za 3 K dziennie i z tego się utrzymuje.

Nowe skandale seksualne. Nowy proces Hardena przeciw redaktorowi „N. Fr. Volks-Ztg.“ wyprowadził na jaw nowe szczegóły,

które pociągną za sobą dalsze konsekwencje. Mianowicie kilku świadków przesłuchiowanych onegdaj pod przysięgą, zeznało, że ks. Eulenburg utrzymywał z nimi karygodne stosunki. Jeden ze świadków, rybak, zeznał, że ks. Eulenburg wziął go raz jako przewoźnika do łodzi, zapłacił mu kilka marek zamiast należnych kilku fenigów. Na łodzi zaś, podczas wycieczki, Eulenburg proponował świadkowi, że go zabierze z sobą do Wrocławia do kirasyerów, oraz opowiadał mu, że najładniej jest chodzić nago. Bardzo obciążająco dla ks. Eulenburga były zeznania rybaka Ernsta. Początkowo płał on się w swych zeznaniach, ale po zaprzysiężeniu opowiedział, że ks. Eulenburg utrzymywał z nim karygodny stosunek i dał mu raz 12.000 marek. — Er hat mit mir Lumpereien gemacht — wyraził się świadek i oświadczył, że ks. Eulenburg kilka razy zaprosił go do siebie do domu.

Z powodu zeznań tych świadków, Harden wniósł dziś w prokuratury oskarżenie przeciw ks. Eulenburgowi o krzywoprzysięstwo. Eulenburg bowiem podczas procesu Moltkego pod przysięgą zeznał, że nie holdował zbożeniom seksualnym.

Katastrofa kolejowa w Australii. O wielkiej katastrofie kolejowej w Melbourne, której ofiarą padło kilkudziesięciu ludzi, podają dotąd pisma bardzo nieliczne szczegóły. Nie wyjaśniono też jeszcze należycie, co było właściwą przyczyną strasznego wypadku. Zderzeniu uległ spóźniony pociąg z Balarat, tuż po przejeździe przez stację Brayrook, gdzie miał się minąć z pociągiem pospiesznym z Bendigo. Wiele ofiar wsiadło do pociągu osobowego dopiero w Brayrook. Konduktor zaczął właśnie obchodzić wagony, celem skontrolowania biletów, gdy nagle ujrzał nadbiegający z przeciwnej strony całą siłą pary pociąg pospieszny o dwóch lokomotywach. Widząc, że katastrofa jest nieunikniona, wyskoczył z wagonu i dzięki temu uratował życie. Maszynista pociągu pospiesznego zauważył również grożące niebezpieczeństwo i dał natychmiast kontrparę, ale hamulce odmówiły posłuszeństwa. Nastąpiły straszne sceny. Trzy wagony kolejowe zdruzgotane w szczątki zapaliły się od węgla lokomotywy, a pożar zwiększył jeszcze przerażenie. Kilku z podróżnych pospieszyło ofiarom z ratunkiem, usiłując udzielić im pierwszej pomocy przed przybyciem lekarzy, zawieszanych telegraficznie z najbliższej miejscowości. Jeden z naczynych świadków katastrofy opowiada, że miejsce jej wyglądało jak pobojowisko. Wiele osób zmarło w chwili, gdy wydobywano je z pod gruzów. Dotąd znaleziono 41 trupów; akcja ratunkowa i uprzątnięcie gruzów trwa dalej.

Obrabowany pociąg. Gdy pociąg ekspresowy opuścił Minneapolis koło Nowego Jorku, dwóch bandytów, obchodząc z rewolwerami wagony, odebrali wszystkim podróżnym ich pieniądze i kosztowności. Zrabowali oni w ten sposób kilkaset tysięcy. Gdy pociąg przy jednej ze stacji zwolnił biegu, wyskoczyli z niego i znikli w lesie.

Panika w menażeryi. W Nowym Jorku w magazynach Standard Oil Company wybuchł pożar, który spowodował wielką eksplozję. Od tej przeraziły się zwierzęta pobliskiej menażeryi i wyłamawszy się, wypadły na ulicę. Największe zniszczenie między publicznością wywołały konie i słonie. Jeden ze słoni wpadł do hotelu Greenwood i tam zmiażdżył stopą dyakonissę miss Gibbs, a paru mężczyzn nabawszy na kły, wyrzucał jak piłki w powietrze. Wskutek tej katastrofy jest wielu zabitych i rannych.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Byłach wom też moi ludkowie niedowno w dólnich Błędowcach powinszować równiczkom wesołych Świąt. Wiercie mi, to je co straszego, co mi tam ony napowiadały, to aż człowiekowi włosy na głowie gotowe się zjeżyć. To wom ci mądrzy Błędowianie całą dziedzinę chcą zeszwoić, na każdym kroku poddawajom się tym mądrym, bıldowanym panoczkom, a jo powiem bezwstydnym głuptasom i bałamuntom.

To wom też tam majom ten niemiecki zwionzek szulferajn i tak nikierzy panoczkom, jak taki tiszler z gór z dwoma rectorami za namową tego wielkiego szczodroka nimca biegali od chłopca do chłopca i namawiali ich, że jesi sie dają do tego niemieckiego zwionsku zapisać, to im za to fajnacko nauczą dzieci po niemiecku i w ten sposób to wom niemal pół dziedziny chycili. Żeby pokazać, co to za przijażni ludziska, ci Niemcy, to wom tam ten szulferajn porozsyłał na święta między swoich członków kartki z powinszowaniem, co go żoden nie rozumi. Na to bych jo już tam nie prawila nic, dyby te kartki były troche poważniejsi, nale to wom tam są nababrane dwie kanalie niemiecki, co sie muckajom po pyskach; to widzicie ludkowie, jak mało ci ludkowie jeszcze majom w głowach, dy se ani taki wiecy nie poradom. W masopuście to wom tam jeden gospodźki, co to roz ty lańcuchy kuł na Poloków, ten wom zrobił bał, a czysty dochód śniego przesłał szulferajnowi, nale toć wiem, że chłopisko sie okropnie cieszył, jak mu za to ai cajtonki dziynkowały. Kaj do kierej dziedziny przijdym, i do goralski, co se ludzie myślą, że ci gorole niczymu już nierozumiom, to wom wszyndzi po polsku urzyndujom. Ale w tych Błędowcach, tam sie wom dostał aż dochtór za radnigo, i tak ten wom wszyckim tak głowy obalamucił, że wydził gminny mu przirzek, że ani rusz po polsku urzyndować nie bydom. Nikierym sie już tam pomału rozwidnio przed oczami i ci powiadajom szulferajnowi, z kim majom do roboty. Myślim, żeby ci Błędowianie tak sie nie wstydzili i zapierali swoji mowy i pochodzenie, nie skokaliby tak wysoko podle cudzej muzyki, dyby se sami zdali sprawę z tego, co robiom, dyby wiedzieli, jakimi oni som niewolnikami i jak sie im za wszycko Prusocy odwdzyncajom. Puściłach sie też moi ludkowie oto kierysi dzień do Karwinej i takiech tam słyszała, że ten masorz Guziur morowego Niemca udowo. I takiech tam słyszała, że tam miało być jakisi posiedzeni na Humłowce, od tego spółku rzemieślników i chałupaików, tak wom ten Guziur chcioł, żeby sie wszycko po niemiecku odbywało, choć tela po niemiecku rozumi, jak nasz pon re-

dachtor po chińsku. A jeszcze mi tam powiadali, że w tej drewnianej chałupie fót jakisi kartki styrko za okna i że tam jest napisane: „Hier ist eine Wohnung cu vermieten“. Tak sie już nikierzy ludzie myśleli, jeśli to choć jaki przedstawieni nie bydzie u tego Fleischera. A snoci na Franciszce je jakisi oberhajer, co nieczno żodnego moresu a snoci go też nikierzy nazywają renegatem, tak wom mu doł jeden człowiek jakisi zaproszeni na jakisi piękne przedstawieni, a ten niemoreśnik zamiast podziękować, jakoby na bıldowanego człowieka należało, to wziął to zaproszeni a potargoł. Biedaczysko zrenegaciło aż do szpiku, aspoń sie na papierze pomścił. A zwoliwa tego rotuszu to sie tam obczanie bardzo gniwają, że to kansi na drugi koniec dziedziny chcą postawić. Ta cesta kole Honeger, to też pry mo być zastawiono, a że sie bydzie jeździć temi dziurami kole pana Zlatnika. Tak wom moi ludkowie już jest aż hruza, co sie tam w tej Karwinej robi. A o tem jezucie Sieprawskim, to wom je pełno wszyndzi rozmaitej mowy, nale mie sie zdo, że takimu ferożowi nic nie zrobiom, bo przy tym wszyckim uznajom tom żeńskom za głupiom i wszycko bydzie dobre. Dowiedziolech sie też moi ludkowie, że pon grof posłali do Rumunije jednemu towarzystwu górniczemu osiem psów gończych, rasy angielskiej, na podarunek. To se możecie ludkowie pomyśleć, jakito cenne muszom być dlo grofa ty psy z Olszyn, to taki robotnik u grofa to nima ani dziesiątej części tej wartości, jak taki pies anglickiej rasy — chocioż pies dostanie dobrze pożrać a nic nie zarobi. Niechżeby też pon grof posłał tego jezucie Sieprawskiego kandy do Rumunije na podarunek, a byłoby w dziedzinie cicho, nale cóż, kiedyby zaś pani grofka na to nie pozwoliła.

Ogłoszenia.

Taniej niż wszędzie znakomite płótna korczyńskie

i wszelkie inne wyroby tkackie.

Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdy sezon poleca Szanownej P. T. Publiczności

Tkálnia płócien JÓZEFA JÓRASZA

„Pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicja).

Próbki z oceną na żądanie gratis i franco.

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po bardzo niższych cenach tanio sprzedane. (1—3)

ANTONI NOWAK, zegarm. we Frysztacie.

Kelnera

płatniczego, żonatego, któryby objął interes na własny rachunek, przyjmie natychmiast.

SAL. HAUBENSTOCK, gospodźki

Sowiniec, p. Karwina. (1—3)

SKLEP

nowo wybudowany, przy drodze gminnej w Dolnej Suchej, przy granicy Łańskiej, obok wielkiej kolonii, składający się z 3 pokoi, 1 kuchni, magazynu, 2 piwnic, jest zaraz pod dogodnymi warunkami do wynajęcia. Bliższej wiadomości udzieli właściciel Franciszek Kożusznik, krawiec męski w D. Suchej nr. 116. 1—3



Tylko tą marką opatrzone

Maršnerovy

szumowe-limoniadowe
cukierki smaku malinowego, cytrynowego, jagodowego, czereśniowego i wiśniowego

są najlepsze

Pierwsza czeska akcyjna spółka na orient. cukierki i czekoladę (przedtem A. MARŠNER)

Król. Winograpy. - - -

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).

Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEKWI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Księgarnia p. f. „Stella“

(M. CZAJKOWSKIEGO)

w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzona jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.



Cegielników

i innych

3—3

robotników cegielnianych

przyjmuje zaraz za wysoką płacą

Zarząd szybu Gabryeli
w KARWINIE.



Prawie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze



Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnicą. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3'60. Wysyła za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywid. i dę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.



Jeżeli kaszlecie,

jesteście zachrypnięci, załegmieni, zakatarzeni ciężko oddechacie i pocicie się w nocy, to w Waszym własnym interesie koniecznym jest użycie pewnego i dobrego środka. Jako taki zachwalony bywa Halapi'ego syrop lipowo-miodowy (Rp: Syr: thiliae 300 gr.). Skuteczność jego przeciw kaszlowi, chrypce, załegmieniu, ciężkości oddechu, kataralnym przypadłościom, brakowi apetytu, potem nocnym etc. zyskała wszędzie uznanie.

Próbna flaszka K 3.— wielka flaszka K 5.—, 3 flaszki franko 15 K za pobraniem pocztowym lub za poprzednim nadesłaniem należności. Główny skład dla Austro-Węgier:

„Apteka pod Apostołem“, BUDAPEST, Josefsring 64/58.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilzniek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|--|----------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: W Królestwie Polskiem: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek Rocznie z przesyłką 4 ruble. | |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE”. — Śląsk.

„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Pod terrorem Niemców.

Czytaliśmy niedawno w „Dzienniku Cieszyńskim” dokładnie opisany napad terrorystyczny Niemców na urządowanie polskie w Końskiej, która to sprawa dla nas obojętna być nie może i dzisiaj przed zwołaniem Rady państwa względnie Sejmu przypomnieć musimy naszym reprezentantom te straszne krzywdy, które nasz biedny lud polski ze strony bezwzględnych Niemców znosić musi. W marcu uchwalono w Końskiej polskie urządowanie 11 głosami. Gdy się zastępcy wirylistów o tem dowiedzieli, rozpoczęli zaciętą agitację w tym kierunku, aby uchwała ta zmieniona została. Wiadomo nam, że dwaj członkowie Wydziału, będący robotnikami hutniczymi, wezwani przed swoich przełożonych, usłyszeli, że w razie trwania w uporze otrzymają pracę gorszą i mniej płatną — przełożeni wyrażali się, że dzieci ich i w ogóle młodzi Końszczanie do pracy hutniczej przyjmowani nie będą, że żaden siedlak z Końskiej zarobku w hutach nie otrzyma, rzeźnikom zaś panowie grozili, że mięsa od nich pobierać nie będą i t. d. Jeden z wirylistów oświadczył przez swego zastępcę jednemu z

członków Wydziału, że jeżeli deklaracji nie podpisze, wówczas pastwisko mu odbierze. Zamach ten na nasze prawa narodowe, dokonany z taką bezczelnością, opisany został dosyć dokładnie w „Dzienniku Cieszyńskim”, który pisze:

„Zatarg gminy Końskiej z urzędnikami „Austr. Tow. gór.-hutniczego” w Trzyńcu gwałt, wywarty przez tychże urzędników mieszkających w Końskiej, i dyr. Pöcha, nawet w Końskiej niemieszkającego, na Wydział tejże gminy w sprawie urzędowego języka gminy, oświecił jaskrawie narodową i polityczną niewolę, w jakiej nasz polski lud znajduje się u Niemców. Wszędzie, gdzie się ich znajduje garstka, ogarnęli gminę w swym panowaniu. W Trzyńcu, Boguminie-dworcu, Karwinie i t. d. kilkadziesiąt, a choćby kilkaset Niemców ze swymi rodzinami panują nad całą gminą, nad tysiącami ludności polskiej, przeprowadzają niemieckie Wydziały, niemieckie urządowanie w gminie, niemieckie szkoły dla polskich dzieci i t. d. W Boguminie-dworcu, wśród tysiącznej ludności polskiej, musi „Macierz szkolna” zakładać prywatną szkołę polską, aby polski lud miał polską szkołę. Lecz w Końskiej stało się jeszcze

coś potworniejszego. Tutaj panowie Niemcy z sąsiedniego Trzyńca zgwałcili Wydział gm. tak, że odwołał swoją uchwałę urządowania w swojej polskiej gminie po polsku. Pan dyrektor Pöch, który wyrośnie na sławę w naszym kraju — odjęciem zarobku, groźbą utraty pracy, terrorem nielaski u wszechmożnej dyrekcyi hut, zniewolił członków Wydziału, tak, że z większości głosującej za polskiem urządowaniem, stała się mniejszość.

Fakt ten przedstawia jaskrawie narodową, polityczną i społeczną niewolę, w jakiej języczy nasz polski lud. Gdyby się znalazł ktoś — jak bywało przed wieki — coby ludziom odbierał zarobki, groził im i uciskał ich dla ich wyznania, dla ich religijnego przekonania, toby szeroko powstał zagłuszający krzyk oburzenia. A przecież to samo jest ucisk i proste zeskamotowanie praw narodowych i politycznych. Jest to takie samo poniżenie godności ludzkiej, czy się kogo uciska dla wiary, albo czy się mu przyłożył nóż do gardła i powie: albo chleb, albo zrzeczenie się twoich narodowych i politycznych praw. Postępek dyr. hut trzyńskich Pöcha jest szyderstwem z nowoczesnych, a raczej chrześcijańskich pojęć o stosunku robotnika do chlebodawcy. Ro-

III. zeszyt „Zarania” w świetle krytyki.

W III. zeszycie „Zarania” zaczyna się powoli urzeczywistniać cel, jaki sobie to pismo wytknęło w zaraniu swoim, t. j. zaczyna być literackim pismem ludowym. O ile w pierwszych dwóch numerach hasło ludowości poszło na drugi plan, o tyle wybija się to hasło w trzecim zeszycie na miejsce pierwsze. Współpracownicy „Zarania” postawili sobie widocznie za zasadę zaczerpnąć hojnie z krynicy natchnień, ukrytej w łonie ludu, zaczerpnąć z niej ducha dla poezyi artystycznej i nakarmić tym duchem lud śląski. Autorowie „Zarania” widzą wszystkie indywidualne cechy ludu naszego w jego zamierzchłej dobie życia, w jego legendach, zwyczajach, obrzędach i pieśniach ludowych. Szarzyzna naszego codziennego życia nie mogła współpracownikom „Zarania” dostarczyć nowego materiału, zabrano się więc ochoczo do pracy w innym kierunku. Oznacza to postę-

i to postępek bardzo ważny dla przyszłości „Zarania”.

Do utworów, w których panuje nastrój nawszkroś ludowy, należą przedewszystkiem „Prolog” do dramatu „Diabelski syn” na tle podań śląskich Józefa Lebiezika, „Iste roki”, sztuka ludowa E. Farnika i „Jak się Jurek Gąsiorów chciał ożenić”, obrazek z pod Bogumina Leona Wolfa. „Prolog” Lebiezika zaczyna się od opisu ognia świętojańskich, które na wierzchołku Wapiennej pały raz w roku chłopcy i dziewczęta śląskie. Opis ten, przypominający żywo „Sobótki” J. Kochanowskiego, stworzony został na podstawie podań i zwyczajów ludowych. Również na tle wierzeń ludu naszego napisana została druga scena „Prologu”, scena czarownicy „ze zwiędłymi i żółtymi policzkami, z wzrokiem szklistym”, które się na dobre rozgospodarowały w jaskiniach na Łysej górze. Opis czarownicy wierny, bo i lud nasz wierzy, iż czarownice po nowiu księżyca zlatują się na łopatach w towarzystwie dyabła na sejm,

odbywający się na Łysej górze. Trzecia scena przedstawia nam walkę duchów w okolicy Praszywej i Goduli. Wyobrażenia te w „Prologu”, osnute na pojęciach ludowych, mają na celu oświecenie należyte postaci dyabelskiego syna, t. j. Ondraszka, który w podaniach ludu uchodzi za człowieka buńczucznego, a przytem kochającego przyrodę, nieustraszonego w swych przygodach i wyprawach, mimo, że wie, iż źle skończy. Sądzę, że autor „Dyabelskiego syna”, chcąc spłacić dług wobec podań ludowych śląskich o Ondraszku, któremi karmił w dzieciennych swych latach serce i uczucie, wyidealizuje tę postać tak, jak na to zasługuje.

„Prolog” Lebiezika nosi na sobie cechy oryginalności, pomimo tego, że użytkowany tu został element ludowy. Pisany wierszem ładnym, gładkim, forma dostosowana do treści, uczuć, nastroju.

Wiernym również tradycyi śląskich zwyczajów pozostał E. Farnik w swoich „Istych rokach”. Sztuka ta ludowa, osnuta na tle życia codziennego ludu, napisana

botnik daje społeczeństwu swą pracę, je swój twardo zapracowany chleb i jest równym każdemu innemu obywatelowi a nie śmie być nijak ukracany w swych obywatelskich prawach. Dyrektor Pöch zaś, a z nim wszędzie wielka część niemieckich urzędników myśli że oni robotnikowi świadczą łaskę, że robotnik powinien im być niewolniczo poddany a za pomocą takiej niewoli robotników pragną opanować całe gminy, cały lud, narzucić mu swoją wolę, swój język, odebrać mu na własnej ziemi jego prawa.

— Czy lud nasz wobec tego jest bezbranny i musi znosić to haniebne wprost jarzmo? Jest bezbranny, póki ugina cichutko i pokornie swój kark pod zuchwałą stopę swoich ciemiężców i póki się nie zorganizuje w opór przeciw takowemu zuchwałstwu i bezprawiu. Lud nasz musi zrozumieć i odczuć, że takie bezprawie i taki gwałt wykonany gdzie i na kim bądź, jest gwałtem wykonanym na całym ludzie i obchodzi wszystkich nasz lud. **Wszystek polski lud, wszystkie gminy, nasze muszą podnieść głośny protest przeciw napaści na prawa narodowe, polityczne i obywatelskie, czy to jednostki, czy to jakiej gminy.** Prawa narodowe, polityczne, obywatelskie są publicznym dobrem, w ich obronie musi stanąć całe społeczeństwo. Zresztą dziś mnie, a jutro tobie, z jedzeniem rośnie apetyt, dziś p. Pöch wydarł prawo rozporządzania sobą gminie Końskiej, a jutro zechce się mu to zapomocą steroryzowania robotników uczynić Lesznej Łyżbicy, Wędryni, Bystrzycy i t. d. i t. d. Za nim znajdą się zaś — jak już i są — inne Pöchy w całym kraju i spróbują skrepowania wolnej woli, zniweczenia praw narodowych naszej ludności.

Dlatego głośny protest przeciw tej swawoli i nadużyciu swego stanowiska niech idzie ze wszystkich gmin przeciw p. Pöchowi. A dokąd? Do właścicieli hut trzynieckich, do Rady nadzorczej i Dyrekcji „Austr. Towarzystwa górno-hutniczego“ w Wiedniu, do arcyksięcia Fryderyka, który jest właścicielem połowy akcji tegoż Towarzystwa.

Wszak p. Pöch i inne „małe arcyksiążątka“ w Trzyńcu i kraju nie są właścicielami zakładów trzynieckich, ale sami tylko sługami. Zaapelujmy do właścicieli, czy to oni chcą być trapiicielami naszego polskiego ludu, czy to oni chcą prowadzić z nim narodowy bój i obierać go z jego przyrodzonych praw. Przekonano się i na innych miejscach, że takie zachcianki pp. urzędników nie są po myśli wła-

ścicieli, przekonajmy się także w Trzyńcu. Pięknie sobie postąpiło zgromadzenie ludowe w Śmiłowicach, iż podniosło przeciw temu trzynieckiemu zuchwałstwu protest, niech w ślad ten wstąpią jedna gmina za drugą. Ale protesty wysłać do Wiednia!

Taki stanowczy i jednomyślny głos ludu ochłodzi trochę wściekłość p. Pöcha i różnych innych Pöchów. Na tem atoli nie dosyć. Sprawa jest w wysokim stopniu publiczną, powszechną, **rozchodzi się o prawo ludności**, przyznane jej nawet przez niemiecki Sejm, rozchodzi się o uszanowanie godności obywatelskiej, o spokojne, nienagabywane i nieukracane przez nikogo wykonywanie obywatelskich praw. Dlatego sprawę tę powinni podnieść w Sejmie i Radzie państwa nasi posłowie.

Ufamy, że do protestów w tej sprawie przyłączy się posłowie socjalno-demokratyczni. Publiczna dyskusja takich gwałtów i nadużyć prywatnych urzędników prywatnego towarzystwa, odnośnie do swobodnego wykonywania obywatelskich praw, przyczyni się niezawodnie do uzdrowienia tych nieznośnych, a dla naszego ludu wprost szkodliwych stosunków.

Do powyższych wywodów przychylamy się najzupełniej i spodziewamy się, że posłowie polscy użyją swojego wpływu, aby ten bezwstydnny terror śląskich hakatystów wobec opinii publicznej zdemaskować, aby pokazać światu, co właściwie warta ta „osławiona“ kultura niemiecka! Trzeba być naprawdę bezwstydnikiem, aby twierdzić, jakoby ludność polska ze wspólnego pożycia z Niemcami była zadowolona i jakoby na Śląsku pomiędzy Polakami i Niemcami istniała święta zgoda, o który szczególnie p. Demel lubi sferom miarodajnym, nie znającym stosunków, tyle opowiadać. Czyż my Polacy na Śląsku mamy dać sobą to Czechom, to znów Niemcom pomiatać? Czyż to pomiędzy nami niema ludzi, którzyby potrafili uszanować swoją godność obywatelską i narodową? Czyż my mamy być coś gorszego od Niemca albo Czecha, którzy tu do nas przychodzą, z naszej ciężkiej pracy się wzbogacają, a potem jeszcze siebie podwyższają, a nami Polakami pomiatają? Ludu polski, obudźże się raz nareszcie i przestań być tym pomiętlem u Niemców. My po niemiecku też się nauczyć potrafimy i języka tego używać będziemy wtedy, kiedy tego konieczna wymaga potrzeba,

ale żebyśmy w polskich swoich gminach stać mieli na usługach Niemców — tego trochę za wiele!

Sprawa Wahrunda w Izbie panów.

Jak wiadomo, rozpoczęli klerykali walkę przeciw prof. Wahrmundowi z powodu napisania broszury, której treść była dość wolnomyślną. Sprawa ta oparła się wreszcie o ministerium i byłaby dała powód do wojny partyjnej pomiędzy stronnictwami w parlamencie, lecz została ona dosyć wcześnie w drodze porozumienia załatwiona. Obecnie w Izbie panów wniósł hr. Thun interpelację w tej sprawie, która w kołach politycznych wywołała ogromne zdziwienie.

Wszystkie dzienniki zajmują się tą interpelacją, zgłoszoną przez hr. Franc. Thuna i groźbą odmówienia budżetu, gdyby profesor Wahrmund nie został usunięty z katedry. „Vaterland“ twierdzi, że interpelacja hr. Thuna stanowi chwilę historyczną. „D. Volksblatt“ podnosi, że interpelacja stanowi intrygę, zwróconą przeciw ministeryalnej grupie antisemitów, którzy w sprawie Wahrunda zadowolili się kompromisem i uspokoił się. Organ ministra Gessmanna „Reichspost“ wstrzymuje się zupełnie od wypowiedzenia opinii o interpelacji hr. Thuna.

„N. Fr. Presse“ podnosi, że groźba odrzucenia budżetu przez Izbę panów oznacza zupełne zerwanie z dotychczasową tradycją Izby panów i ogółem każdej grupy konserwatywnej. Budżet jest koniecznością państwową i jest rzeczą wprost niebywałą, aby były prezydent ministrów, jak hrabia Thun, odmawiał budżetu z powodu konfiskaty broszury jednego profesora uniwersytetu. Jeżeli się jednak bliżej przypatrzymy całej sprawie, zobaczymy, że hrabiemu Thunowi wcale nie chodzi o Wahrunda, ale o prezydenturę gabinetu. Hr. Thun czyni to zresztą nie po raz pierwszy i nie jest sam; za nim stoi grupa osób, które sądzą, że czas ich się zbliża.

„Die Zeit“ pisze w podobnym duchu. Czy słyszaną jest rzeczą — pisze — aby z powodu drobnostkowej sprawy osobistej groźno odrzuceniem budżetu. Sprawa ta jest jednak tylko pretekstem. Thunowi i jego towarzyszom nie chodzi o Wahrunda, ale o usunięcie bar. Becka. Wątpić jednak można, czy

z wielkim napięciem dramatycznym, wykazuje, o ile z pierwszego aktu wnosić należy, świetny dar obserwacyjny autora, dzięki któremu udało mu się wprowadzić do swojego utworu najbardziej typowe postacie naszego ludu, jakoteż dobrą znajomość ludu naszego wraz z jego wszystkimi zaletami, wadami i skłonnościami, a nadto zdradza ta sztuka doskonałą znajomość narzecza śląskiego. Lokalny koloryt występuje w tym utworze jak najwidoczniej, równie dobrze umie autor pochwycić nastrój, jaki budzi się istotnie podczas danej sytuacji dramatycznej. Więcej o tej sztuce po wydrukowaniu wszystkich trzech aktów.

Nowelka „Jak się Jurek Gąsiorów chciał ożenić“ Wolfa, napisana z życiem, a oddana ze szczerem współczuciem, zdradza niepowszedni talent w kreśleniu tego rodzaju obrazków. Pociąga plastycznością w przedstawieniu, grzeszy zaś nieczystością języka. Zarzut ten odnosi się do miejsc, w których autor ładną zresztą polszczyzną charakteryzuje Jurka, opowiadając nam jego nieszczerne konkury. Autor stanowczo powinien był

uniknąć podobnych wyrażeń, jak „opucować“, „wyglancować“, „Fuks“ i t. p.

Do ludowości trzeciego numeru „Zarania“ przyczyniają się oprócz licznych pieśni ludowych, spisanych z pietyzmem z ust naszego ludu, także tłumaczenia z czeskiego i dwóch pieśni ze słowackiego. Przekłady tych pieśni mają budzić zamiłowanie dla poezji gminnej. O ile J. Lebiecz i Emanuel Grim wywiązali się ze swego zadania znakomicie, o tyle Ludwik Koszarzyski popsuł swoim przekładem „Balady górskiej“ wrażenie tego nawiąskroś ludowego utworu czeskiego pieśniarza. Tłumacz walczy w swoim przekładzie z dobrą chęcią z jednej strony, ze stylistyką i poetycznym dźwiękiem języka z drugiej strony. Lepiejby było, gdyby Koszarzyski nie oddawał się tłumaczeniom, a poświęcił się w zupełności nowelistyce, w której jest, jak to wnosić można z jego „Ciężkiej doli“, znakomitym. „Ciężka dola“ jego oddana jest wiernie, a napisana została z fantazją lotką, stylem powabnym.

Przejdźmy do wierszy lirycznych i opiso-

wych. W niektórych z nich przebiega ton ludowy. Świadczy o tem n. p. wiersz opisowy Sznurowackiego p. t. „Murzyn“, w którym z pozazdroszczenia godną wiernością opisuje murzyna, każdemu Ślązakowi znany. Wiersz tu gładki, forma dostosowana do nastroju, który nazywamy po wielkich postach Wielkiego Tygodnia „a petytem“. W innych utworach liryczno-epicznych fantazja poetów „Zarania“ szukała pomysłu w różnych innych dziedzinach, lecz nie w poezji gminnej naszego ludu. Nie znaczy to, jakoby natchnienia nie czerpane z krynicy naszych podań, wierzeń ludowych, miały być gorsze. Potwierdzają to mniemanie poezye Wolfa, Grima, Muchy, Górnikiewicza i Ludosława. Gdybym jednakże mógł piewcom „Zarania“ przyjąć z dobrą radą, to ostrzegałbym przed tym kierunkiem, gdyż obawiam się, że nic nowego nam nie wyśpiewają. A tymczasem takie pismo literackie, jakim jest „Zaranie“, powinno nosić na sobie cechę nawiąskroś ludową i tylko z taką cechą może stanowić to pismo dorobek do literatury ogólnopolskiej.

się hrabiemu Thunowi uda, jeżeli baron Beck miał za sobą silną postawę Izby posłów.

„N. W. Tagblatt“ podnosi, że gdyby prawnicy Izby panów obstawiała przy swoich groźbach, nastąpiłoby rychło wielkie przesilenie. Gabinet barona Becka uległby rozbiciu, a interpelanci, którzy tę sytuację wywołali — chcieliby objąć rządy. Ale grupa hr. Thuna przekonałaby się rychło, że w Izbie posłów nie znalazłaby się większość dla radykalnej grupy konserwatywnej.

„Arbeiter-Zeitung“ podnosi, że ci, którzy grożą odrzuceniem budżetu, od dziesięciu lat pobierają suite emerytury, jako byli ministrowie.

Spory językowe a parlament centralny.

W ponurym nastroju zbiera się parlament do ponownych obrad. Jeszcze się obrady nie zaczęły, pisze „Nowa Reforma“, a już jedni przepowiadają upadek gabinetu, drudzy zaś koniec parlamentu. Powszechnie zaś obawiają się, że rychło już przyjdzie do eksplozji materiału palnego, który się podczas krótkich feryj świątecznych nagromadził, niewiadomo tylko, kto wyleci w powietrze: rząd, czy parlament, czy też tylko niektórzy ministrowie i niektóre stronnictwa. Obawiający się katastrofy pocieszają się atoli jeszcze rokiem jubileuszowym. Nie przypuszczają, aby właśnie w 60 roku swych rządów, wśród uroczystości jubileuszowych w monarchii i wobec monarchów i gości zagranicznych, cesarz-jubilat zmuszony był rozwiązać pierwszy parlament z powszechnego głosowania, który jest w wielkiej części jego dziełem, i rządzić na mocy § 14.

Mimo tej argumentacji wszyscy z rezygnacją zbroją się do walki o niewiadomym wyniku i nieznanym nawet celu. Czy może ktoś teraz kusić się o objęcie rządów? Który parlamentarzysta może o sobie powiedzieć, że znajdzie dla siebie większość w parlamencie, większość, która by była w stanie trudności i kwestie dzisiejsze rozwiązać lub przejść nad nimi do porządku dziennego? Jeżeli taki parlamentarzysta z taką większością istnieje, powinien jak najrychlej objąć ster rządów i dać wreszcie monarchii i ludności możliwość spokojnej pracy i rozwoju kulturalnego i ekonomicznego. Ale zło leży w tem

że dziś nikt nie jest w stanie zapanować nad sytuacją.

Spór czesko-niemiecki wstąpił znowu w stadium niebezpieczne, groźne dla parlamentu i tem samem dla ludności całego państwa, zawisłej od normalnego funkcjonowania centralnej reprezentacji. Pokazuje się znowu, jak szkodliwym i zgubnym dla całego państwa, a w szczególności dla interesowanych narodów było przeniesienie sporu czesko-niemieckiego do parlamentu. Gdyby spór ten pozostał na terenie krajowym i gdyby obie strony były szukały porozumienia i dróg do rozwiązania sporu na gruncie Sejmu czeskiego, nie byłoby dziś już może kwestyi czesko-niemieckiej. Przez przeniesienie kompetencji i poła walki do Wiednia, ubezwładniono tylko parlament i spór zaostrożono.

Lecz mimo tych smutnych doświadczeń centralistyczna prasa wiedeńska stara się teraz gwałtem wciągać parlament także w spór polsko-ruski. Z prawdziwym zadowoleniem dwa razy dziennie zapowiada się „dyskusję galicyjską“ z powodu ruskich wniosków nagłych i trudno zrozumieć, jaka powstaje może korzyść dla Niemców, najbardziej interesowanych w utrzymaniu parlamentu centralnego, jeśli nowe trudności jeszcze bardziej byt jego podkopią? Sądzą oni widocznie, że wyrządzą przez to przykrość Polakom. Mylą się! Szkodę poniosą tylko Niemcy i parlament. Pierwszy krok do rozbicia parlamentu przedsięwzięli Niemcy za Badeniego. Udało im się wtedy istotnie zniszczyć zasadę większości i pokazali, jak mniejszość narzucić może większością swoją wolę — gwałtem. Rzecz jasna, że rychło znaleźli naśladowców. Nie ma w parlamencie austriackim sytuacji wdzięczniejszej, jak być w mniejszości. Ta rana, zadana parlamentowi przez Niemców, nie da się już nawet przez znaczne zaostrożenie regulaminu w zupełności zagoić. Teraz przygotowują drugi cios dla parlamentu!

Polacy nie obawiają się ani „dyskusji galicyjskiej“, ani ewentualnej koalicji niemiecko-ruskiej. Zawód będzie po stronie Rusinów i Niemców, a trzecim z rządu w pochodzie żałobnym będzie sam parlament. Rusini pod wodzą biskupa Litwinowicza utworzyli już raz w parlamencie austriackim z Niemcami koalicję przeciw Polakom, którzy wówczas byli słabsi niż obecnie, a mimo to bez skutku. Kładzimy więc dzisiejszym przywódcom niemieckim i ruskim zająć do historii tej koalicji, która stanowczo nie zachęca do po-

wtórzeń tego eksperymentu. Wątpimy też, czy większość posłów niemieckich zechce mimo zachęty prasy wiedeńskiej wejść w sojusz z wielbicielami Siczyńskiego. Prawdopodobnie też Rusini pozostaną zupełnie izolowani w Izbie, co pokaże się już może w dyskusji nad ich wnioskami nagłymi.

Parlament ugina się pod brzemieniem kwestyi czesko-niemieckiej; większość namyśli się zapewne, czy ma się obciążyć nową jeszcze „kwestyą“, której rozwiązać nie potrafi. Spór polsko-ruski może być tylko w kraju rozwiązany przez porozumienia obu interesowanych narodów. Każde nieproszone wmieszanie z obcej strony sprawę tylko zaostrzy i stworzyć może nowe kłopoty dla parlamentu i dla państwa. To też w przededniu „dyskusji galicyjskiej“ należy do przypomnieć wszystkim tym, którzy mają ochotę odegrać rolę patronów „uciskanych Rusinów“

Z czego żyje państwo?

W ostatnim numerze „Górnika“ znajdujemy zestawienie przyjętego już budżetu z uwagami zupełnie strasznymi. Czytamy tam:

Jak wiadomo najważniejsze rozdziały budżetu zostały już przedyskutowane i przyjęte. Warto przyjrzeć się poszczególnym pozycjom budżetu. Cyfry, zawarte w nim, są porażające i — podburzające.

Dochody państwa preliminarne są w roku 1908 na 2 miliardy 135 milionów 774 tysięcy, — o 58 milionów więcej, niż w r. 1907. Olbrzymia ta suma składa się z następujących pozycji:

| Rada ministrów i trybunał | |
|------------------------------|-----------------|
| administracyjny | 2,637.590 K |
| Ministerstwo spraw wewn. | 2,830.839 „ |
| Ministerstwo obrony krajowej | 1,351.696 „ |
| Ministerstwo oświaty | 18,174.402 „ |
| Ministerstwo skarbu | 1,376,303.531 „ |
| Ministerstwo handlu | 187,677.870 „ |
| Ministerstwo kolei | 494,204.480 „ |
| Ministerstwo rolnictwa | 41,550.571 „ |
| Ministerstwo sprawiedliwości | 3,937.111 „ |
| Dochód z pensyj | 7,106.656 „ |
| Razem | 2,135,774.746 K |

Warto przypatrzeć się bliżej dochodom ministerstwa skarbu. Wynoszą one razem 1 miliard 376 milionów koron i rozkładają się w ten sposób:

„Stróż nocny“ Wolfa nader miło się przedstawia czytelnikowi pod względem treści, stylu i języka. Układ dostosowany tu do treści, uczuć i nastroju. Zarzucićby można tym wierszom zbyt wielki sentymentalizm.

W „Widzeniu“ Grim scharakteryzował duszę patrioty śląskiego, rwącego się do czynu narodowego, który jednakże czuje niemoc swoją przy tej obywatelskiej pracy. W epicznym poemacie p. t. „Pod Lignicą“ autor wykorzystał nader zręcznie ten moment dziejowy z walki naszej z hordą tatarską. Opis walki znakomity. Wiersz gładki.

W poemacie p. t. „Wywłaszczenie“ Górnikiewicz podał w sposób prosty i naturalny, bez jakichkolwiek wysiłków myśli i uczucia Polaka z Poznańskiego, który szuka pomocy przeciwko ciemnościom u Boga, prosząc Go o wytrwałość w walce z najzłotoczystszym wrogiem.

Talent o dużej kulturze literackiej zdradza w swych wierszach Mucha. Poezye Ludosława i Rudolfa Z. dobre, Aryosa znacznie słabsze. Poeci ci mają więcej uczucia szczerzego, więcej dobrych chęci, aniżeli

talentu z wybujałą fantazyą, stąd też poszła ta konsekwencja, że jakkolwiek uczucia i myśli oddane zostały z prawdą i wiernością, to przecież nie dały one nam tego, czego od poezji prawdziwej się domagamy.

Wydawnictwo „Zarania“ umieściło w ostatnim numerze również rozprawy naukowe dra E. Farnika i dra Nitscha o pochodzeniu lingwistycznym naszej rzeki Olzy. Rozprawy te są nader starannie i gruntownie opracowane. „Klasyk Benedyktynów w Orłowej“ pióra ks. A. Macoszka, z wielkim pietyzmem skreślony dla czytelnika, ma wyrugować fałszywe mniemania, jakoby Orłowa była już od 13. wieku siedzibą Czechów.

Artykuł Górnikiewicza „O teatrach amatorskich na Śląsku“ zdradza pewne niedokładności, ale na ogół jest bardzo dobrą informacją dla naszych amatorów teatralnych.

Jędrzkoński wydrukował w ostatnim zeszycie „Zarania“ ciąg dalszy i zakończenie swojej rozprawy „O modernizmie w najnowszej literaturze polskiej“.

O ile w pierwszej części na ogół biorąc rozprawa ta jest znośną, o tyle druga część tejże jest niemożliwą jako rozprawa „literacka“. Druga część jest poświęcona nie modernizmowi w literaturze, lecz raczej etyce z punktu widzenia p. Jędrzkońskiego. W drugiej części swej rozprawy wygłasza autor takie chaotyczne zdania o najnowszej modernistycznej literaturze, że odniosłem wrażenie, iż autor oprócz „Synów Ziemi“ Przbyśzewskiego, które go „oszołomiły“ namiętną żądzą piękną, nie czytał ani Kasprowicza, Tetmajera, Rydla, Konopnickiej w. i. Wielkie szczęście, iż autor jest skromny do tego stopnia, iż sam ogłasza się niefachowym w tego rodzaju rozprawach.

O „krytyce“ Niebroja mam tylko tyle do powiedzenia, że ładnie zestawiał to, co napisał w recenzji mojej w „Głosie ludu śl.“ z dnia 22. lutego b. r., jakoteż krytyki wszystkich tych, którzy dotychczas pisali o „Zaraniu“.

W Krakowie, dnia 29. kwietnia 1908.
Engelbert Kermel.

| | |
|----------------------------|---------------|
| Dochód z zarządu minister. | 54,781.968 K |
| Podatki bezpośrednie | 323,552.000 „ |
| Cła | 130,410.000 „ |
| Podatki spożywcze | 356,307.200 „ |
| Stemple i należności | 165,552.200 „ |
| Podatek od biletów | 18,501.000 „ |
| Loterya | 30,510.150 „ |
| Sól | 47,552.000 „ |
| Tytoni | 243,957.800 „ |
| Inne dochody | 22,429.053 „ |

Razem 1,376.303.531 K

Na rubrykę „podatki bezpośrednie“ składają się następujące pozycje:

| | |
|----------------------------|---------------|
| Podatek gruntowy | 53,500.000 K |
| Podatek domowy | 101,914.000 „ |
| Podatek zarobkowy | 92,088.000 „ |
| Podatek rentowy | 9,280.000 „ |
| Podatek osobisto dochodowy | 63,362.000 „ |
| Dochody z egzekucji i zał. | 3,408.000 „ |

Razem 323,552.000 K

Ciekawe są również cyfry co do podatków spożywczych:

| | |
|------------------|---------------|
| Podatek od wódki | 89,580.000 K |
| Podatek od piwa | 77,450.000 „ |
| Podatek od cukru | 130,450.000 „ |
| Podatek od nafty | 20,400.000 „ |
| Podatek od wina | 12,520.000 „ |
| Podatek od mięsa | 16,100.000 „ |
| Inne podatki | 9,807.200 „ |

Razem 356,307.200 K

Oto są źródła, z których państwo austriackie czerpie swoje dochody. **Dochody te płyną z kieszeni najuboższej ludności.**

W budżecie odzwierciedla się w jaskrawy sposób klasowy charakter państwa.

Rosya pod wodą.

Wielkanoc prawosławna zastała Rosję centralną pod wodą. Olbrzymie masy tego-rocznych śniegów zaczęły przed dwoma tygodniami gwałtownie tajać. Rzeki zatarasowane górami lodowej kry nie odprowadzały nadmiaru wody, która też rozlała się po całych powiatach, wywołując powódź, jakiej dzieje nie pamiętają.

Najdokładniejsze wiadomości o tej niesłychanej pod względem rozmiarów powodzi mamy z Moskwy, która uległa jej na całej jednej trzeciej części swego ogromnego terytorium. Według słów korespondentów tamtejszych, miasto to oglądane ze szczytu wieży Borysa Godunowa na Kremlu przedstawiało w ostatnich dniach ubiegłego tygodnia widok zupełnie niezwykły. Czytamy w gazetach: Całe ogromne dzielnice dokoła wysoko położonego Kremlu i centrum miasta zalane wodą, która w wielu ulicach na Zamoskworiecziu, sięga do okien drugiego piętra... Gmachy publiczne, starożytne klasztory i sobory podmiejskie, budowane zwykle na wzgórzach zresztą niewysokich, sterczą teraz z wody jakby w Wenecji. Mnóstwo ogromnych fabryk zalanych i zniszczonych. Na ulicach, na których pienia się wzburzone fale coraz bardziej przybyszającej wody, uwijają się setki łodzi ratunkowych. Na dachach tłumy ludzi wygłodniałych i z ziębniętych wyczekania na próżno ratunku, który odbywa się w tempie bardzo powolnem i w rozmiarach niedostatecznych. Nadmiar złego powódź ogarnęła stację wodociagową i filtry, wszystkie gazownie i stacje elektryczne, tak, że zalane miasto pogrąża się wieczorem w ponurych ciemnościach, które obraz powszechnego zniszczenia i nieopisanego nędzy czynią jeszcze bardziej ponurym i wstrząsającym.

Apropozycja miasta przerwana, ponieważ większa część dworców kolejowych stoi

pod wodą i oddzielona jest od miasta potężnymi strumieniami rozszalałego żywiołu. Linie kolejowe poniszczone we wszystkich niemal kierunkach. Słowem spustoszenie zupełne i niesłychane.

O rozmiarach klęski może dać pojęcie fakt, że woda w rzece Moskwie podniosła się o dziewięć sążni ponad normalny poziom, tak, że oprócz Kremlu i najbliższego centrum miasta wszystko znalazło się pod wodą, na obszarze jakich pięćdziesięciu wiorst kwadratowych.

O szkodach wyrządzonych przez powódź w samej Moskwie niepodobna wyrobić sobie nawet przybliżonego pojęcia. Wynoszą one niewątpliwie wiele milionów. Fabryczne dzielnice miasta, które, jak n. p. Prjeska, mieszczą w sobie ogromne zakłady przemysłowe, są całkowicie zalane. W niektórych fabrykach, n. p. prochorowskiej, woda sięga jednego sążnia, wskutek czego maszyny są poniszczone, zamulone i długi czas do użytku niezdatne; większość ich potrzeba będzie demontować. Składy surowca i gotowego materiału w takich fabrykach jak przedziałnie, są niemal bezpowrotnie stracone. O stratach zaś kilkuset tysięcy mieszkańców Moskwy nie można w ogóle mieć żadnego wyobrażenia.

Jeszcze straszniejsza powódź sroży się w dorzeczu Oki w górnym biegu Wołgi, w północnem dorzeczu Dniepru i w górnym basenie Dżwiny. Najgroźniej przedstawia się wylew Oki, cały jej basen od Kaługi przez Kolumnę, Rjazan aż do Niżnego Nowogrodu, pod którym rzeka ta wpada do Wołgi, jest zalany. W Rjazaniu wylew jest tak ogromny, że po ulicach miasta jeżdżą parowce...

Wszystkie linie kolejowe, biegnące z węzła moskiewskiego na południe w rozmaitych kierunkach, są w promieniu kilkuset wiorst dokoła mniej lub więcej zniszczone. Mosty pozrywane, linie telegraficzne poznoszone, wszelka komunikacja uniemożliwiona do tego stopnia, że w ubiegłym tygodniu a zapewne jeszcze i teraz, z Moskwy do Kijowa nie można dojechać.

Przegląd polityczny.

Posel Stapiński, przewodniczący klubu ludowców, wyraził się w sprawie nominacji dra Bobrzyńskiego namiestnikiem przed jednym z korespondentów niemieckich następująco: „Jeszcze przed zamachem na hr. Potockiego, kandydatura dra Bobrzyńskiego na namiestnika Galicji byłaby dla większej części opinii publicznej w Galicji nie do przyjęcia, mianowicie zaś dla polskiego stronnictwa ludowego. Niezwykle przymioty, które kwalifikują dra Bobrzyńskiego na to stanowisko, są powszechnie znane i uznane. Jego wielkie zdolności, polityczne doświadczenie i wykształcenie, niezłomna siła woli, nieskazitelność charakteru, niezawisły sąd i odwaga przekonania, są powszechnie znane i cenione. Ale przed zamachem widziano w drze Bobrzyńskim tylko przywódcę konserwatystów krakowskich i obawiano się, iż jako szef rządu zostanie w służbie swej partii. Zbrodnia Syczyńskiego i towarzyszące mu polityczne okoliczności, oraz manifestacje na korzyść Syczyńskiego ze strony Ukraińców, wywołały w opinii publicznej polskiej zwrot na korzyść dra Bobrzyńskiego. Proces ten jest całkiem naturalny wobec faktu objawienia się anarchistycznych tendencji u przewódców i pewnej części młodzieży ukraińskiej. Wobec tego musimy usunąć na bok wszystkie partyjne sprawy i uznać konieczność utrzymania publicznego porządku i bezpieczeństwa przeciw pp. Budzynowskiemu i

Trylowskim et cons., a w tym celu potrzebny jest namiestnik o takiej sile charakteru i takich przymiotach, jak dr. Bobrzyński. Ukraińcy podnoszą protest przeciwko jego nominacji rzekomo ze względów narodowych, ale świadomie wprowadzają w błąd własny lud i opinię publiczną. Wiedzą oni, że dr. Bobrzyński należy do poskich polityków, którzy nie życzą sobie walki polsko-ruskiej w Galicji i starają się jej przeszkodzić. Polskie stronnictwo ludowe jest w tym względzie zgodne ze stronnictwem, do którego należy dr. Bobrzyński. Chcemy ludowi ruskiemu dać nie tylko te prawa, które mu się należą do jego rozwoju, ale popierać wszystkie jego usiłowania. Chcemy dopomódz Rusinom w odporze przeciwko szaleńcom w rodzaju Budzynowskich i Trylowskich.

Mamy nadzieję, że dr. Bobrzyński w tym duchu kierować będzie administracją kraju. Skargi Ukraińców na ucisk ze strony polskiej nie mają najmniejszej podstawy i wypływają tylko ze złej woli.

Przeciwko prof. Wahrmundowi.

W niedzielę odbyło się w Szwacu w Tyrolu drugie wielkie zgromadzenie publiczne, na którym powzięto uchwały, protestujące przeciwko postępowaniu prof. Wahrmunde i żądające szerszej opieki prawnej dla religii katolickiej, oraz przyznania nuncjuszowi pańskiemu prawa protestowania przeciwko atakom na kościół katolicki w Austrii.

Z walki o język czeski.

Dzienniki czeskie zwracają się do ministra handlu z zapytaniem, jakie stanowisko zajmuje wobec rozporządzenia, wydanego przez szefa sekcji Wagnera, aby w czeskich i w mieszanych okręgach Czech wydawano blankiety telegraficzne w obu językach krajowych, zaś w okręgach niemieckich tylko w języku niemieckim.

Pod przewodnictwem burmistrza Grossa odbyło się w Pradze posiedzenie komisji miejskiej, na którym uchwalono nie brać udziału w uroczystościach jubileuszowych w Wiedniu z powodu udaremnienia przedstawień czeskich w Wiedniu.

Dzienniki praskie donoszą: Adwokat dr. Urban otrzymał od sądu powiatowego we Frydku w pewnej sprawie czeskiej wyrok w języku niemieckim, i jakkolwiek już dawniej sąd ten wydawał orzeczenia w języku czeskim. Dr. Urban zgłosił w tej sprawie zażalenie do wyższego sądu krajowego w Opawie.

Czesi wobec rządu.

Posel prof. Masaryk wyraża w organie swoim „Czas“ wątpliwość, czy rząd przedłoży ustawę językową Radzie państwa. Posel Masaryk wskazuje dalej na rozdwojenie w obozie czeskim wobec zjednoczenia się wszystkich Niemców i ostrzega przed obstrukcją na wypadek, gdyby po ustąpieniu bar. Becka miał przyjść rząd niemiecki, gdyż obstrukcja taka mogłaby się udać i skończyć się katastrofą dla Czechów.

Nominacje w armii.

Dziennik rozporządzeń dla armii ogłasza nominację 20 feldmarszałków poruczników, 30 generałów-majorów, 55 pułkowników, 113 podpułkowników, 160 majorów, 179 kapitanów i rotmistrzów I. kl., 267 kapitanów i rotmistrzów II. kl., 432 poruczników, 334 podporuczników, 109 rezerwowych poruczników, 113 rezerwowych podporuczników. A więc znów pociecha dla nas płacących podatki!

Związek kupców austriackich.

W poniedziałek odbyło się konstytuujące zgromadzenie centralnego związku austriackiego

ckich kupców we Wiedniu. Między innymi przybyli: minister handlu Fiedler, namiestnik Kiełmannsegg, przedstawiciele kupców z wszystkich krajów państwa, delegaci Izb handlowych i reprezentanci władz. Po przemowie przewodniczącego komitetu, który przedstawił cele związku, zabrał głos min. Fiedler, który imieniem rządu powitał zebranych i wyraził życzenie, aby działalność związku oddała istotnie korzyści kupiectwu. Po przemowie wiceprezydenta m. Wiednia Hierhamera uchwalono projekt statutu i szereg rezolucyj.

Z Chorwacyi.

We wtorek odbyła się konferencja koalicji serbsko-chorwackiej. W szczególności zwracano się ostro przeciw zarzutowi, jaki dr. Rauch podniósł przeciw samodzielnej partii serbskiej, która należy do koalicji, zarzucając jej tendencję zdrady stanu. Po dłuższej dyskusji postanowiono z całą stanowczością wystąpić przeciw temu zarzutowi i oświadczyć solidarność z ową partią. Dalej uchwalono prowadzić walkę przeciw rządowi aż do skutku a nadto postanowiono wezwać do składek dla wspomóżenia studentów, którzy utracili stypendya.

Wydalenia z Niemiec.

Policja wydalila z Hamburga 19 austriackich a 3 rosyjskich poddanych, jako nadržnych cudzoziemców.

Ze Szleswika donoszą, że policja wydalila 32 rosyjskich i polskich robotników kolejowych i zakazała zatrudniać galicyjskich robotników przy budowach kolejowych.

Agitacja republikańska w Portugalii.

Republikanie starają się nakłonić króla i jego rodzinę do ustąpienia w spokoju i do opuszczenia kraju, ponieważ ogłoszenie republiki jest jedynym punktem wyjścia. Królowa żadną miarą na to zgodzić się nie chce, z tego powodu obawiają się krwawych rozruchów. Republikanie udowodnili rządowi przy weryfikacji wyborów, że sfałszowano wybory w Lizbonie, skutkiem tego republikanie w stolicy uzyskują dwa dalsze mandaty. Wczorajszej procesji asystowali żołnierze z ostro nabitymi karabinami. Ściągnięto do stolicy liczne oddziały wojska z prowincji pod pretekstem, że odbędzie się parada wojskowa.

Z pogranicza perskiego.

Najazdy Kurdów rozpoczęły się także w okręgu salmackim. W ciągu zeszłego tygodnia ograbiono 8 wiosek, zabito 5 osób, a rano znaczenie więcej. Podczas naprawiania linii telegraficznej pomiędzy Urmia a Salmasem, Kurdowie napadli na urzędników telegrafu i towarzyszących im żołnierzy i zabrali wszystkie przybory telegraficzne. Około 2000 Kurdów wtargnęło do okręgu Dola, ograło wieś Dżerwa, której mieszkańcy uciekli, oraz wieś Kergan. W Kerganie Kurdowie zabili 18 osób. Wsie Damaczil i Szejtanabad oblegane są przez Kurdów. Według ostatnich wiadomości, wieś Damaczil uległa przeważającą siłą napastników. Część jej mieszkańców zbiegła, część zabito, domy zaś i meczet podpalono.

Korespondencje.

Z KARWINEJ.

Znaną już jest Szan. czytelnikom sprawa utrakwizacji szkół polskich w Karwinie. Ciekawe jednak jest zachowywanie się niektórych tutejszych nauczycieli-Polaków wobec tej niecznej roboty p. Proskowca i kilku zrenegacjących kierowników.

Że większa część obywateli tutejszych śpi i sprawą tą nie zajmuje się wcale, to da się usprawiedliwić brakiem uświadomienia narodowego, ale nauczyciel-Polak, którego jako wychowawcy sprawa ta powinna przede wszystkim zajmować i który wszystkimi siłami o usunięcie tego bezprawia starać się powinien, nie czyniąc tak, jest albo samolubem, albo też jednostką, która wcale się nie nadaje do zawodu nauczycielskiego. Jeżeli nauczycielom polskim chodzi o umoralnienie polskich dzieci, to wątpię, czy ich praca przyniesie jakie dobre wyniki, posługując się w szkole językiem dla dziatwy niezrozumiałym.

Nie chodzi mi wcale o politykę. Chcę tylko wykazać, jak niektórzy nauczyciele-Polacy, którzy społeczeństwu polskiemu wiele zawdzięczają, jako u nich brak odwagi, by postępować tylko jedynie według zasad czysto pedagogicznych. Ale cóż, oni wolą być złymi pedagogami, niż zrażać sobie p. Proskowtza i innych t. p. utrakwizatorów.

Zamiast wstępować do towarzystw polskich, wstępują do „Gesangvereinów“ i holdują kulturze niemieckiej. Nie podobna, aby tyłu nauczycieli-Polaków przy ścisłej łączności nie potrafiło oprzeć się zakusom przybłędów.

Wiedzą oni przecież dobrze, że ich zadaniem jest pracować w porozumieniu z domem rodzicielskim. Niestety pod tym względem istnieje ogromna różnica pomiędzy domem a szkołą. Nauczyciel odgrywa dziś w Karwinie takiego pana, który dla chleba liże łapy Laryszowym naganiancom. Jeżeli ci nauczyciele-Polacy dalej tak będą postępowali, to nie dziwmy się, że germanizacja opanuje w zupełności tę polską placówkę. Tylko zrzucić z siebie tę gnuśność i bierność, zrzec się zaradniałości nieodpowiedniej — a pracą wytrwałą dokażemy swego.

Z WISŁY.

W r. 1906 zgłosił się w starostwie na naszą szkołę w miejsce ś. p. Janika niejaki Ryszard Gabzdyl, pensjonista. Ten zaprowadził na szkole naszej niesłychane stosunki. Stara on się w pierwszym rzędzie o to, aby dzieci przynosiły dla jego kur owies, bo tu na Wiśle pszenica się nie udaje, zaś dla niego mleka, masła, ziemniaków i t. d. i przyrzekł, że będzie za to dzwonił rano, w południe i wieczór, ale Wiślanie mieli mu jeszcze dostarczyć drzewa na opał i węgla z Cieszyna, bo to tak podobno miewał wszędzie (?!). Dzieci mają u nas bardzo daleko do szkoły, więc iak który miał przy sobie na obiad bób albo fasolę, to mówił, że się to nie godzi jeść i zebrał to dziecku i wysuł swoim kurom a dziecko musiało być o głodzie. Wiślanie kręcili długo głową nad taką nauką, ale żaden nie mówił i każdy mu coś posłał, ale ponieważ taka żebrania każdemu się sprzykrzy, więc też Wiślanie przestali posyłać mu ten deputat i on natomiast przestał dzwonić. Wiślanie oburzyli się bardzo nad takim postępowaniem, bo dzwon kosztował nas dużo pieniędzy, ówczesny kierownik szkoły sam domagał się tego dzwonu, a naraz następcą nie chce o dzwonię ani słyszeć. Ażeby już mieć zgodę i żeby jednak ten deputat szkolny znieść, umówiliśmy się, że płacić będziemy p. Gabzdyłowi rocznie 24 K od dzwonienia i my wszyscy Wiślanie, którzy pod tę szkołę należymy, oddaliśmy mu do rąk 24 K — on pieniądze zebrał, ale dzwonić wcale nie rozpoczął. To piękny porządek — nieprawdaż? Mamy jednak z niego pociechę, bo niemal każde dziecko ma od niego inne miano, n. p. małpa, czerwienica, boligłówa, papuś i t. p.

Po szkole zostawił jedną dziewczynę 8-letnią, to ją zamknął do piwnicy i teraz dzieci obawiają się bardzo do jego szkoły uczęszczać. Bardzo wiele dzieci szkolnych musi iść do szkoły od 1½ do 2. godzin drogi, a u nas w zimie w tych śniegach trudno drogę na minuty obliczyć i jeżeli dzieci przyjdą trochę prędzej, to do klasy wejść nie mogą, bo szkoła jest zamknięta a ponieważ — rzecz jasna — dzieci są zmarznęte i już chyba dłużej na mrozie stać nie mogą, więc biegną wszystkie do sąsiedniej gospody szukać ciepła, a czego dzieci w gospodzie nauczyć się mogą, to już Szan. Czytelnicy chyba sami ocenić potrafią. Najbardziej boli nas to częste wydrwianie naszego pięknego polskiego pozdrowienia, czego ze strony światłodawcy spodziewać się chyba nie należy. Jeżeli n. p. przyjdzie do niego który Wiślanin wieczorem lub spotka go na drodze i pozdrowi go: „Dobry wieczór“ to on odpowiada: „Dobrze wiercom“ albo: „Dobrze kręcom“.

Powyższe fakta są najlepszym świadectwem, na jak niskim poziomie wychowanie tego człowieka się znajduje i jaką wartość może mieć nauka przez niego udzielana. Podając tę korespondencję do publicznej wiadomości, nie czynię tego z tego powodu, aby kierownikowi dokuczyć, ale chciałbym, aby do nas zawitały lepsze czasy i żeby w naszej szkole zapanowały zdrowsze stosunki.

KRONIKA.

Frysztat. We wtorek popołudniu odbywała się tutaj rozprawa karna przeciw nauczycielowi p. Klimkowi ze Zebrzydowic, wytoczona przez kierownika szkoły p. Grycza, jego żonę i nauczyciela p. Budniaka. Powodem oskarżenia jest ta okoliczność, że p. Klimek wyrzucił się, jakoby żona kierownika szkoły utrzymywała stosunek bliski z p. Budniakiem i jakoby kierownik szkoły podczas nauki miał być pijanym. Co do pierwszego punktu oświadcza p. Klimek, że ustawy karnej wcale nie przekroczył, ponieważ nie mówił tego przed kilkoma ludźmi, ale tylko przed jedną osobą. P. kierownik szkoły, jako druga osoba, uwzględniony być nie może, bo na zapytanie jego, jako interesowanego, zobowiązany był powiedzieć mu prawdę. Co zaś do drugiego zarzutu, zaofiarował p. Klimek przeprowadzenie dowodu prawdy i dlatego rozprawa została odroczone.

Namiestnikiem Galicji na miejsce zamordowanego hr. Potockiego zamianowany został poseł dr. Bobrzyński, znany konserwatysta. Stronnictwa postępowe są zdania, że nowy namiestnik będzie się musiał liczyć z duchem Koła polskiego, jako głównej reprezentacji kraju i że konserwatyzmu jego tak dalece obawiać się nie będzie potrzeba.

Uroczystość 3. maja w Cieszynie. Ku uczczeniu pamięci wiekopomnej konstytucji polskiej w dniu 3. maja 1791 r. odbędzie się w Cieszynie w niedzielę d. 3. maja, uroczysty obchód. Obchód rozpocznie się nabożeństwem w kościele parafialnym. Również odbędzie się nabożeństwo ewangelickie, ponieważ jednak odmówiono na nabożeństwo to kościoła ewangelickiego, odbędzie się ono w wielkiej sali „Domu Narodowego“. Popołudniu o godz. 3. urządzi „Związek katol. młodzieży robotniczej“ uroczyste zebranie, w program którego wejdzie odczyt o konstytucji, deklamacje i śpiew chóru. Wieczorem odbędzie się staraniem I. Koła „Macierzy szkolnej“ uroczysty wieczór. Rzec o konstytucji 3. maja wypowie dr. Ludwik Kolanowski, znany i ceniony historyk, a

system biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Następnie nastąpią śpiewy chóru mieszanego, deklamacje, kilka obrazów z „Kościuszką pod Racławicami” i zakończy żywy obraz, przedstawiający „zrównanie stanów”. W dniu 3. maja odbędą się uroczyste obchody także w wielu innych miejscowościach śląskich.

Przyjazd prezydenta kraju. Prezydent kraju hr. Cou d e n h o v e przybędzie do Cieszyna w sobotę, 2. maja i przebędzie 2 dni. Prezydent kraju odbędzie inspekcję tutejszego c. k. starostwa i przyjmie szereg osób, jako przedstawicieli miejscowych instytucji. Oglądnie także kilka cieszyńskich zakładów przemysłowych.

Pochód jubileuszowy w Wiedniu. Pochód ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego, który przedefiniuje przed cesarzem, odbędzie się d. 15. czerwca b. r. Obecnie nad urządzeniem pochodu, w którym weźmie udział około 10 tysięcy osób, podzielonych na 21 grup, pracuje specjalne biuro pod kierunkiem architekta Józefa Urbana, które już przygotowało szkice i plany na ozdobienie całej drogi, jaką pochód będzie przechodził. Urządzenie grup powierzono artystom-malarzom; grupa polska organizuje z polecenia Tow. sztuki stosownej w Krakowie znany artysta-malarz p. Henryk Uziembło. Wogóle artystyczne kierownictwo pochodu spoczywa w rękach wiedeńskiej „Secesji” i „Hagebundu”, które do współudziału zaprosiły znaczniejsze stowarzyszenia artystów wszystkich narodowości w Austrii.

Pochód wyruszy z rotundy w Praterze i pójdzie przez Praterstrasse i całą Ringstrasse aż do bram Burgu, skąd powróci do Prateru. Większe place, jak Aspernplatz, Schwarzenbergplatz, plac przed operą, parlamentem i burgteatrem stanowiąc będą osobną dekoratywną całość, wśród której przewinie się cały pochód. Przed muzeum cesarskim zbudowane będzie wielkie amfiteatralne wzniesienie dla dygnitarzy i dostojników; po przeciwnej stronie, przy bramie Burgu, stanie wspaniały namiot cesarza, zbudowany według projektu prof. Józefa Hoffmanna. Na ulicach, któremi pochód będzie przechodził, ustawionych zostanie około 250 trybun, które pomieszczą około 130.000 widzów. Koszta urządzenia tego pochodu obliczono na dwa miliony koron. Udekorowanie ulic Wiednia kosztować ma 600.000 koron.

W jednym Tow. asekuracyjnym zabezpieczono życie cesarza austriackiego do końca czerwca b. r. na 7 milionów koron. Jako premia płacona jest suma 100.000 K. Ubezpieczenie uczynił komitet wiedeńskiego pochodu jubileuszowego celem uchronienia się od strat na wypadek, gdyby z powodu śmierci cesarza pochód się nie odbył.

Agitacja socjalistów. Stronnictwo socjalno-demokratyczne zwołało na niedzielę ubiegłą do Cieszyna, Karwiny, Bielska, Bogumina, Polskiej Ostrawy, Trzyńca i Dziedzic zgromadzenia, celem powzięcia uchwał, żądających reformy wyborczej do Sejmu śląskiego. Zgromadzenia te odbyły się przeważnie pod gołym niebem i miały przebieg spokojny. Oprócz reformy wyborczej domagano się także ustawowego uregulowania spraw językowych. Uczestnicy zgromadzenia w Karwinie, w liczbie około dziesięć tysięcy, urządzili także pochód demonstracyjny przed pałacem marszałka krajowego hr. Larisch Mönricha i wznosili okrzyki na rzecz powszechnego prawa wyborczego. Hr. Larisch nie był w tym dniu obecnym w Karwinie.

Święto 1. maja obchodzą dzisiaj socjaliści, jak każdego roku, znów z wielką uroczystością. We wszystkich miejscowościach przez

robotników silniej zaludnionych odbyły się wielkie zgromadzenia, połączone w wielu miejscach z pochodami i muzyką.

Bogumin-dw. 27-letni szyber kolejowy Karol Ślisz podczas szybowania pociągu stał tak nieszczęśliwie o otwór między szynami, iż zanim zdołał wyciągnąć z niego nogę, nadjechał wagon i zmiażdżył mu stopę. Ciężko rannego przewieziono do śl. szpitala cieszyńskiego.

Karwina. (Towarzystwo Szkoły Ludowej Koło II. w Karwinie.) Niniejszem zaprasza się wszystkich P. T. Członków na nadzwyczajne walne zebranie, które odbędzie się w niedzielę, dnia 3. maja b. r. o godz. 3. popołudniu w lokalu Towarzystwa u p. Grauera z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie. 2. Przeczytanie ostatniego protokołu. 3. Uzupełnienie wydziału. 4. Wolne wnioski. Po wyczerpaniu programu odczyt na cześć pamiątki konstytucji 3. maja. Liczymy na pewne przybycie wszystkich członków. — **Wydział.**

Dziedzice. Polskie Tow. gimn. „Sokół” w Dziedzicach w uczczeniu pamiątki nadania konstytucji w Polsce dnia 3. maja 1791 r. urządzi uroczyste nabożeństwo w niedzielę, dnia 3. maja b. r. o godz. 10^{1/2} rano. Zbiórka drułów mundurowych w Sokolni o godz. 10. rano, skąd wymarsz do kościoła.

Druhowi niemundurowych i P. T. Publiczność zaprasza się na tę patriotyczną uroczystość. Uroczysty wieczorek odbędzie się dnia 10. maja. Szczegóły tegoż podamy w następnym tygodniu. — **Wydział.**

Niem. Lutynia. Tutejszy „Sokół” urządza w niedzielę, dnia 3. maja w sali p. Macharska wieczorek ku uczczeniu konstytucji 3. maja z programem bardzo urozmaiconym. Początek o godz. 7^{1/2} wieczór. Uprasza się o liczny udział.

Piotrowice. (Przedstawienie amatorskie.) Kto nie słyszał, a chce słyszeć; kto nie widział, a chce widzieć jedno z rzadkich w tych stronach przedstawień polskich, niech przybywa w niedzielę, dnia 3. maja b. r. do gospody p. F. Urbańczyka, burmistrza w Piotrowicach, bo tam będzie wesoło i miło. Lecz niech się każdy śpieszy, bo jak wieczorem 8. (ósma) godzina wybije, przedstawienie się zacznie. I będzie tam: 1. Słowo wstępne. 2. „Berek przed sądem”. 3. „Żyd w beczce”. 4. „Kominarz i młynarz” — wielce niecierpna komedyo-opera w 1 akcie. — Przybywajcie licznie! Sala jest wielka — więc pomieści gości wiele i z Piotrowic i z okolicy.

Prośba do Wielebnego ks. prob. Edwarda Lincera w Puńcowie! Kilku obywateli uprasza Wiel. ks. proboszcza na tej drodze, aby drzwi kościelne, które służyły za bramę do Domu Bożego a dziś służą za zasłonę wychodków i chlewków dla nierogacizny, stamtąd usunięte zostały, by zarządzenie takie nie wywoływało pomiędzy parafianami coraz większego zgorszenia.

Raj. Z koła nauczycielskiego informują nas, że p. Jaworski swoim postępowaniem podczas urzędowej inspekcji nie miał wcale zamiaru poniżyć godności nauczycieli i jeżeli przekroczył zakres swojej kompetencji, to uczynił on to jedynie wskutek niewłaściwej interpretacji ustawy. Sprawa przedstawia się bowiem następująco: Do p. Jaworskiego, jako przewodniczącego miejscowej Rady szk., dochodziły skargi, jakoby dzieci szkolne poza szkołą nieprzyzwoicie się zachowywały. Wobec tego, że kierownik szkoły wskutek choroby znajduje się na urlopie, udał się p. Jaworski wraz z wójtem do szkoły, aby tam dzieciom szkolnym wytknąć ich błędy. Ponieważ ustawa szkolna powiada, że miejscowej Radzie szkolnej przysługuje prawo p r z e k o n a n i a się o postępie dzieci szkolnych — więc p. Ja-

worski pojmował interpretację ustawy w tym duchu, że jemu przysługuje prawo stawiania pytań z różnych przedmiotów, aby się o postępie dzieci szkolnych przekonać. I ta właśnie okoliczność była przyczyną nieporozumienia, które pociągnęło za sobą dalsze konsekwencje.

Różne wiadomości. Kanonik honorowy ks. prałat Jan Kapinus zmarł w Szonowie w 84. roku życia. — Strejk górników na szybie Eugeniusza w Pietwałdzie skończył się częściowym zwycięstwem robotników. — Cześć w Zabłociu wnieśli protest przeciw zaprowadzeniu w gminie urzędowania w języku polskim i niemieckim. — Kierownictwo hut w Witkowicach postanowiło z powodu jubileuszu cesarza ofiarować milion koron na rozmaite cele dobroczynne dla robotników. — W Krakowie zastrzelił się Paweł Morcinek z Tyry, który służył przy 100. pułku piechoty. — W Trzyńcu aresztowano Józefa Pawlika, podejrzanego o popełnienie napadu rabunkowego na Węgrzech.

Zawada. Niedawno temu zarzucił mi jakiś jegomość z Dąbrowej, jakoby nie postępował konsekwentnie, gdyż miałem podobną książkę robotniczą po niemiecku wystawić, pomimo tego, że uchwalono u nas urzędowanie polskie. Otóż oświadczam, że zarzut ten był bezpodstawny i wyrażony, ponieważ od chwili zaprowadzenia w gminie urzędowania polskiego wszystkie dokumenty wystawiam w języku polskim. Być może, że do urzędu gminnego w Dąbrowej dostać się mogła książka wypełniona po niemiecku i przeze mnie podpisana, ale jeżeli autor miał na celu słuszną krytykę, wtenczas był powinien ogłosić datę wystawienia książki, a byłoby się okazało, że książka odnośna musiała być wystawioną przed wspomnianą uchwałą gminną.

Stoję bowiem na tem stanowisku, że taki wójt, który pomimo zaprowadzenia urzędowania polskiego jeszcze ciągle posługuje się w urzędowej korespondencji niemieczną, jest człowiekiem bez charakteru i zwykłym lizuniem pańszczyzny. — Franciszek Balcar, przełożony gminy.

Rozmaitości.

Metropolita ruski o zamachu na hr. Potockiego. Ks. metropolita Szeptycki wygłosił w dzień Wielkiego Piątku obrz. gr.-kat. w katedrze św. Jura we Lwowie dłuższe kazanie na temat zamachu na ś. p. namiestnika Potockiego. Ks. metropolita potępił bezwzględnie zamach ze stanowiska chrześcijańskiego zarówno, jak ze stanowiska interesów narodu ruskiego. „Człowiek z imienia tylko chrześcijanin — rzekł kaznodzieja — dopuścił się wstrętnej zbrodni na najwyższym dostojniku władzy świeckiej w naszym kraju. Połała się krew niewinnego człowieka, który jeszcze w ostatniej chwili dał dowód chrześcijańskiego uczucia. Na nas, Rusinach — mówił w dalszej części swego kazania ks. metropolita — ciąży tem większy obowiązek napiętnowania głośno i energicznie popełnionej zbrodni. Ten, który się zbrodni dopuścił, sądził, że przysłużył się narodowej sprawie. Na Boga, tak nie jest! Zbrodniami nie służy się narodowej sprawie! Samo zestawienie mordu z pracą dla sprawy narodowej wskazuje, że sprawę tę plami się i kala błotem.”

Kaznodzieja przestrzegł wreszcie przed represjami rządowymi, „któreby pociągnęły coraz większe zawikłania w położeniu i tak już trudnem”. Kościół był przepełniony. Wśród zebranych było mnóstwo Polaków. Policja była zmobilizowana w okolicy katedry. Spokoju nie zakłócono.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Byłach wam też moi ludkowie na święta w tej Ligotce, kaj to panoczkowie i frelki co to w lecie jenny bisagujom, na mulke chodzm. Nie byłabych tam szła, bo mi już ludzie z downa powiadali, że Ligotka to tako saframencko

dziura, ale chciała wam też usłyszeć ten odczyt, jako to było napisano na czerwionym papierze, coch to czytała u tego syrkorza w Trzanowicach. Chocioż jo już tam staro,

chciała jednak tam być, bo jakisi bardzo mondry człowiek chcioł o bardzo mądrych sprawach opowiadać. Powiem wam to dokumentnie, jak to było na tym papierze napisane, boch se to odpisała: „W niedzielę, d. 12. kwietnia br. odbędzie się w sali gminnej w Ligotce kam. „Odczyt” naj-mędrszej głowy Ligotki, doczytający się ciężkiego ociełenia krów i jałówek z następującym programem: 1) w jaki sposób wydobywa się na świat gwałtem, bo drągami, cieleńta z przekreconą w tył głową. 2) Jakiego straszego gwałtu należy użyć, aby w sposób normalny, ale przez uchwycenie tylnej i przedniej nogi naraz cudownie wydostać cieleńta na świat. 3) W jaki sposób potem te matki, tak ciężko rodzące, wskutek gwałtu, zaniedbania i zarozumiałości męskiej akuszerki do wieczności bywają przesyłane”. Widzicie moi ludkowie, że to już było na co iść. No ale cóż! Przycho-dzę w tą niedzielę, a tu mi ludzie prawia, że ten panoczek nie będą o niczem mówili, bo mają wielki zormutek. Zaszli wam do jakigośi Wanoka i tak mu tam jałówkę zrychtykowali, że musieli ji zaroz na drugi dzień testament spisać. Mówcie już co chcecie, ale jo już teraz nikomu nie wierzem, chociażby i verwalterem był.

Z Ligotki szlach wam do Błędowic podziwać się na te woły Rohrmanowe i mia-łach też pytać tego sekreciorza Kitka, coby przeca raczy trzasnął piórem, bo to je gańba robić z porządnych ludzi renegatów. Toż mie tam spotkoł jeden chłop z capią bródką, i chcioł żebych mu się podpisała na jakimśi papierze. Jo sie dziwom, a tamy są podpisy przeciw powszechnym wolbom i tuzech mu tym trzaśa, boch jo je przeca porządno baba i do żodnej polityki sie nie styrkom. Nale coch wam też to chciała... Acha! Tak wam teraz moi ludkowie ten pruski pon cesorz już nie chodzm z takim wykreconym fusem jako hen downi, bo sie mu stoł niemiły przypadek. Jak se chcioł zakurzyć cygaretle tak se pół fusa opolił i tak musioł ten drugi fus obciąć, bo jakby też to wyglądało, jakby pon cesorz cho-dzili z opolonym fusem. Nale o tela nic

boch jo chciała wam praić cos innego boście ludkowie już możne słyszeli cosi mało wiela o tym Kosie z Łazów. Tak wam tam je latem i zimą taki kos, so śpiewo jeny po czesku ale bardzo rod zafyrknie do cudzego lasu, bo sie mu taki samice podobajom, co śpiwajom po polsku nale to tam nima nic takiego bo mocka barzy szkamrzą ludzie na tego Jozefka z tej hawierskiej kolonie co go to nazywajom amerykańskim kokotem i już sie nikierzy rychtujem, bai cosi wlepiom. Szlach wam potem moi ludkowie naspadek przez Karwinom i chciała też tych Sokołów uwidzieć, bo sie oni moi Maryance bardzo podobajom nale tam niebyło żodnego i tak mi tam ludzie praili, że sie musieli z tej gospody wykludzić, bo ta gospodzko strasznie dycki pyskowała, na tych Poloków, chodzioż ona sama nima żodnom Niemkom ani też z Niemców nie żyje. A niejbarżi to ich snoci gniewało, że na stołkach i ławkach było pełno prochu i goście musieli swoimi szatami ścierać proch z ławek i tagech se bai praila, żeby ta paniczka zamiast przeżywania na Poloków raczy proch z ławek była pościerała, toby to na gospodzkom lepszy pasowało nale jo prawie tak jak se kiery robi, tak bydzie mioł i kiedy na Poloków przeżywo, to niech żyje z luftu. Nima pro-wda ludkowie, że mom recht? Acha! Muszę wam też powiedzieć ludkowie coś pieknego. Oto niedowno przjechała menażerya do Rybnika i ludzie roznieśli w jednej dziedzinie pogłoske, że krokodyl z menażeryi uciek i że leży w lesie. Dzieci jedne-go dnia zrobiły też krzyku, że widziały w lesie krokodyla i tuż wójt z chłopami uzbroili się we widły i siekiery i poszli do lasu a dzieci z nimi i pokazały miejsce. Wszyscy chłopci obstarpi miejsce kandy sie postać krokodyla czerniła i ain, zwei drai skoczyli wszyscy na krokodyla i zaczęli pchać. I cóż sie stało? Ludzie wytrzeszczyli oczy jak uwidzieli, że to była stara spruchniała wierzba i teraz śmiechu pełno po dziedzinie a niejbarżi sie wszyscy śmiejom z tego fojta co to rozpoczon polowani na spruchniałom wierzbe.

Drukarnia Tow. Domu Narodowego

(Paweł Mitrega)

Cieszyn, ul. Nowe Miasto l. 9, wykonywa naj-taniej i najefektowniej wszelkie druki, karty wizy-towe — zaproszenia ślubne — ańsze i t. p.

Od Redakcyi.

Panu S. w Orłowej. Jakżesz mamy umieszczać sprostowanie, skoro Pan sam przyznaje, że zarzut uczyniwszy w ostatniej korespondencji polega na prawdzie? Cieszy nas to, że członkowie „Sokoła” uznają, iż popełnili wielki błąd i mamy nadzieję, że krytyka, jakkolwiek ostra, przyczyni się do uzdrowienia tamtejszych stosunków.

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowe-rów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Fryszacie (obok ratusza).



Tylko tą
marką
opatrzone

Maršnerovy

szumowe-limoniadowe
cukierki smaku malino-
wego, cytrynowego, ja-
godowego, czereśni-
owego i wiśniowego

są najlepsze

Pierwsza czeska
akcyjna spółka na
oryent. cukierki i cze-
koladę (przedtem
A. MARŠNER)
Król. Winograpy. - - -

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są naj-większe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).

Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

SKLEP

nowo wybudowany, przy drodze gminnej w **Dolnej Suchej**, przy granicy Łańskiej, obok wielkiej kolonii, składający się z 3 pokoi, 1 kuchni, magazynu, 2 piwnic, jest zaraz pod dogodnymi warunkami do wynajęcia. Bliższej wiadomości udzieli właściciel **Franciszek Kożusznik**, krawiec męski w D. Suchej nr. 116.

(1—3)

Kelnera

płatniczego, żonatego, któryby objął interes na własny rachunek, przyjmie natychmiast.

SAL. HAUBENSTOCK, gospodźki
Sowiniec, p. Karwina.

(1—3)

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po bardzo niższych cenach tanio sprzedane.

(1—3)

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkładki na oszczędność**,

od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Oseby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze



Jedynie prawdziwy jest tylko

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica
12 flaszek małych lub 6 z podwójnem
patentem zamknięciem K 5°—

Thierry'ego

maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe
rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stoiki
K 3°60. Wysyłka za pobraniem albo za
zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane
są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w **Pregradzie**

przy **Rohitsch-Sauerbrunn**.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszury z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis
i franko.

Przeproszenie.

Ja niżej podpisany **Józef Maciejowski** żałuję mocno, że o pannie Maryi Matulówniej nieprawdziwe i obrażające wieści głosiłem i na tej drodze proszę ją jako też jej rodziców pp. Jana i Karolinę Matulę we Frysztacie o wybaczenie.

Frysztat, dnia 25. kwietnia 1908.

Maciejowski Józef.

Księgarnia p. f. „Stella“

(M. CZAJKOWSKIEGO)

w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie w wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

MEBLE,

urządzenia domowe i kancelaryjne
i budynkowe roboty stolarskie
sprzedaje po umiarkowanych cenach i przyjmuje
drzewo do rznięcia

3—7

J. CHOBOT, stolarnia parowa i pita w Łazach.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcji.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego 1. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 3 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 3 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Liście i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE“ — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h
Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Zniżkami 20 K za-fyląg

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Trzeci Maja.

Uroczystość trzeciego maja, urządzona b. r. z wielkiem powodzeniem we wszystkich większych miastach polskich. We Lwowie i w Krakowie, odbywały się pochody demonstracyjne, festyny, wieczorki i t. p. Dnia tego zbierano składki na dar 3. maja dla T. S. L., które tego roku płynęły o wiele obficie aniżeli dotychczas. U nas na Śląsku uroczystość taką urządzono w Cieszynie. Dopółdnie odbyły się nabożeństwa w kościele katolickim dla katolików, zaś w sali Domu Narodowego dla ewangelików. Na pierwszym wygłosił kazanie ks. Londzin, na drugim ks. Stonawski.

Po nabożeństwie udał się pochód, złożony z przedstawicieli polskiej młodzieży rzemieślniczej, na cmentarz, by na grobie ś. p. Stalmacha złożyć wieniec, oddając w ten sposób w dniu wielkiego święta narodowego hołd temu, który jeden z najpierwszych przyczynił się do tego, iż dziś Śląsk obchodzi swe święta narodowe wspólnie z ludnością polską innych ziem polskich.

Ta sama młodzież rzemieślnicza urządziła w stowarzyszeniu swem popołudniu uroczyste zebranie ku uczczeniu wielkiej rocznicy. O konstytucji przemówił tu ks. Tomanek, następnie szeroko i obszernie omówił i podniósł znaczenie jej kierownik szkoły polskiej p. Smalec, jeden z młodzieży rzemieślniczej wygłosił własny, oryginalny wiersz okolicznościowy a chór odśpiewał kilka bardzo pięknych pieśni.

Wieczorem zakończył się podniosły dzień 3. maja uroczystym wieczorem, urządzonym przez I. Koło „Macierzy“. Do sali Domu Narodowego napłynęły znowu takie nieprzeliczone rzesze, iż wielka sala okazała się za szczupłą i za mało gościnną na przyjęcie tak licznej publiczności. Wielka też część jej musiała bez biletów wrócić do domu. Na wieczór złożył się program bardzo staranny i pięknie wykonany. Po przemówieniu wstępem odbyły się produkcje muzykalno-wokalne, następnie przedstawienie kilku obrazów z „Kościuszki pod Racławicami“ i piękny, żywy obraz, przedstawiający: „zrównanie stanów“. Nastrój wieczoru miły, serdeczny a przytem bardzo podniosły w godny sposób zakończył uroczysty dzień 3. maja w Cieszynie.

Mowa ojczysta.

Miedzy tymi skarbami, których — jak oka w głowie, strzedz jest powinnością Polaka. trzeba położyć na równi z ziemią praocjów, praocjów mowę. To święte dziedzictwo i z przeszłością nas łączy i między sobą rozdartych, jednocy — i łańcuchem zostać ma wiążącym dzisiejsze i przyszłe pokolenia, jeśli im tę spuściznę nienaruszoną przekażemy.

Język to nie tylko środek porozumienia — to wytworzony przez wieki, na obraz i podobieństwo charakteru narodowego ukształtowany objaw zewnętrzny najwewnętrzniejszej naszej istoty; żył, rósł i dojrzewał razem z myślą polską, szedł jej drogami, jej cywilizacyjną pracę odzwierciedlał w sobie, taki bywał zawsze, jak i myśmy bywali.

Surowy był i nieużyty, gdy twarda ręka polska po raz pierwszy od pług i miecza sięgała po pióro. Przyswajał sobie łatwo i polszczył śmiało wyrazy obce, nadające im rodzime piętno, gdyśmy narody ościenne pod skrzydła Rzeczypospolitej brali i czynili z nich koronnych synów ojczyzny. Rozkwitł w powagę, bogactwo i dostojną prostotę, gdy naród wstępował w złoty wiek swojego żywota; więc i język wtedy z siebie dobył spiżowe dźwięki Zygmuntońskiej poezji. Gdy się rozpręgały nasze prawa i kaziły nasze obyczaje, on też rozpręgał się w sobie i kaził; nadętej pysze i lekkomyślnej swawoli odpowiedział jako echo nadętością próżnych wyrażań i swawolą stylu. Gdyśmy w przededzie upadku w przeszczeptaniu zachodniej oświaty i pojęć zachodnich na grunt nasz zdziaczały szukać jeli ocalenia, i on oczyścił się i nabrał zachodniej ogłady. A potem był nam jak haria nad wodami rzek babilońskich zawieszona, z której zabrzmiał „wieszczów żal“ i pobudka bojowa i psalm nadziei.

Teraz, gdy od pół wieku blisko, wstąpiłszy na drogę powolnej, cierpliwej pracy, która jedynie może nas „przywrócić na ojczyzny łono“ — musimy język polski, jako jedno z najsacowniejszych dóbr otaczać troskliwą i stateczną pieczą, by się nam w swoim dalszym rozwoju nie krzywił, nie dziczał, nie kaził.

Gdyby on nie był tym drogocennym skarbem, ducha naszego szatą, istnienia naszego warunkiem, czyliż ci, którzy nas pragną ze

wszystkiego wyzuć i byt nasz podciąć u korzeni, rugowaliby ten język tak zawzięcie ze szkoły, z urzędu, z publicznego życia? Wiedzą, że dla nas ostatnia godzina wybija, gdy własną mowę postradamy, przeto ją tak zawzięcie tępią. Wiemy, że się kuszą napróżno, bo wydrzeć język całemu narodowi, lub choćby części narodu, to niemożliwe chyba wobec tej świadomości polskiej, co już dotarła do najszerzych warstw ludu. Języka wydrzeć nie można, lecz budowę można jego zwichnąć i rozstroić, rdzeń jego wpływami obcymi zarazić.

Któż nie przyzna, że naszej mowie nie od dziś dnia zagraża taki rozkład i zakażenie? Dzięki naszemu niedbalstwu groźne objawy szerzą się i rosą z dnia na dzień, potworne błędy wchodzą w użycie; to, co wczoraj kalczyło nam uszy, dzisiaj samo ciśnie się nam już do ust i pod pióro, nałogiem stanie się jutro, a po jutrze obowiązującym prawem.

Można się wobec tego spotkać z twierdzeniem uczonem, że to jest właśnie konieczny, przyrodzony tok rzeczy, że wszystkie języki przez takie zmiany przechodziły, przechodzą i przechodzą będą, że nie chce na to naszemu językowi pozwolić, znaczy tyle, co jego rozwój tamować.

Nie możnaby nic mieć przeciw temu zdaniu, gdybyśmy tworzyli jednolite państwo. Gdyby na całym obszarze ziem polskich dziecko słyszało w szkole tylko polską mowę. Żołnierz komendę polską; gdyby władze urzędowały tylko po polsku, gdyby nigdzie nie pojawiały się nieludzkie zakazy publicznego używania polskiej mowy, gdyby obca nie wciśkała się nawet na kazalnicy i nie wypierała naszej nawet z kościoła.

W dwóch częściach Polski siłą się, by nam przemocą narzucić dwa różne języki obce, w trzeciej my sami, wskutek przynależności państwowej nie tylko uznać musimy potrzebę władania obcym językiem, lecz ponadto skwapliwie go sami przyswajamy sobie z konieczności.

Czy w tych warunkach można mówić o „przyrodzonym toku rzeczy“? o „samoistnym zdrowym rozwoju naszego języka“? Czy wolno stosować doń zasadę naukową, że „każdy język powinien być takim, jakim się ukształtuje i urobi w nieustannych swoich przemianach“.

Wierzmy, że potomkowie nasi kiedyś będą mogli bezpiecznie odłożyć na bok drobiazgową pieczę nad rozwojem polskiej mowy, wierzymy, że przyjdzie czas, gdy i ona, jak wszędzie inne języki, będzie mogła kształtować się samoistnie i swobodnie. Ale dziś w stosunkach wyjątkowych żyjemy, pod wyjątkowym naporem obcych wpływów i obcej przemocy na każdy objaw narodowego życia więc naporowi temu stawiać musimy czoło na każdym kroku i na każdym polu, by przed najazdem cudzoziemskich żywiołów obronić nasz byt i wszystko, co jak ojczyzna mowa jest tego bytu podstawą. Ale takie drobiazgowo przestrzeganie czystości języka krępuje go, rozrost jego spóźnia — powiadają. W samej rzeczy. Słomiany chochół także krępuje różę i spóźnia jej rozrost, — czy go zrzucić, nie bacząc na mrozy? Niech już raczej krzew różany przetrzymuje w słomianym chochole. Swobodniej i wygodniej byłoby bez niego, ale niebezpiecznie. Niebezpieczeństwem największym jest, a szkodą największą byłoby, w trzech rozbiorach utworzenie się trzech języków, od siebie odmiennych a do polskiego ledwie podobnych. Idzie do tego. Germanizmy pchają się od zachodniej ściany, rusycyzmy od wschodniej; w Galicyi bujnie plenią się nie lepsze od tych biuralizmy, żywcem przeszczepiane ze stylistyki urzędowej a rozszerzane pilnie w gwarze dziennikarskiej. Polszczyzna coraz bardziej zachwaszcza się dzikimi i cudacznymi dziwolagami.

Jakaż jest na to rada?

Zwracać uwagę samemu i drugim na wszystko, co się mówi i pisze, błędów nie puszczać płazem, wątpliwości roztrząsać, oglądać się na wzory wielkich pisarzy i na poczucie językowe ludu wiejskiego, wszelkie usiłowania, zmierzające do naprawy języka, skwapliwie popierać, wyrobić sobie, mieć zawsze przytomne i rozszerzać dokoła przekonanie, że niedbalstwo językowe jest grzechem przeciwko narodowi i przeciw jego przyszłości.

Takie są obowiązki Polaka względem ojczyźnej mowy.

(„Straż polska“. — Lucyan Rydel.)

Obrady budżetowe.

W komisji budżetowej nad „Szkołą ludową“, posłowie Ziitnik i Ploy domagali się uwzględnienia słowieńskiego języka. Pos. Ploy oświadczył się przeciw skróceniu obowiązku szkolnego i za reformą szkolnictwa ludowego.

Minister oświaty Marchett zauważył w sprawie umysłowo nierozwiniętych dzieci, że Austria faktycznie na tem polu znajduje się w ubolewania godnym stanie, dla którego usunięcia trzebaby podnieść jeszcze znaczniejsze ofiary. Jak dotąd, rozporządzeniem z roku 1907 poruszono myśl instytucji szkół pomocniczych, przez co można na tem polu skutecznie działać.

Minister uznaje konieczność fizycznego wykształcenia młodzieży, poczem oświadcza, że jest w toku rozszerzenie statystyki szkół ludowych.

W sprawie ułatwień przy egzaminach dojrzałości w seminarjach męskich i żeńskich podnosi minister, że pewien wymiar wiedzy przy tych egzaminach musi być stwierdzony. W ministerstwie oświaty wypracowano już przedłożenie o tym przedmiocie, przyczem o zniesieniu wymagań nietylko nie może być mowy, lecz przeciwnie, muszą być stawiane większe wymagania, ponieważ tylko na tej drodze nauczyciele w przyszłości będą mogli podobać swym zadaniom. Ogółem semina-

rya nauczycielskie wykazują ten brak, że przy ich tworzeniu rzeczowa potrzeba wogóle nie jest uwzględniona.

W sprawie zaprowadzenia służby lekarskiej w seminarjach stwierdza minister, że w tym kierunku już początek zrobiono. — W sprawie feryj w szkołach ludowych podnosi mowca, że okręgowej Radzie szkolnej przysługuje prawo podzielić główne ferye w szkołach ludowych. W sprawie utworzenia szkoły mniejszości zauważa minister, że podobne kwestye właściwie nie należą do działu ministerstwa oświaty, ponieważ zawsze posiadają pewne piętno polityczne.

W dalszej dyskusji pos. Diamand — wskazując na zmianę w kierownictwie administracji krajowej w Galicyi — oświadcza, że dr. Bobrzyński swego czasu jako wiceprezydent krajowej Rady szkolnej wywierał najgubniejszy wpływ na politykę szkolną w Galicyi. Dr. Bobrzyński jest jednym z najkonsekwentniejszych zastępców kierunku konserwatywnego w Galicyi, a przedewszystkiem w administracji szkolnej pod jego rządami uprawiano systematycznie gnębienie wszystkich sił nauczycielskich, które nie hołdowały jego politycznym zapatrywaniom. Najwyższa władza szkolna nie powinna jednakże czynić szkolnictwa terenem politycznych wycieczek namiestnika Galicyi.

Mowca stawia wniosek, dotyczący utworzenia polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie, jakoteż państw. seminarium w Galicyi.

Pos. Romańczuk omawia stosunki szkolne w Galicyi, kraju analfabetów, obwiniając o to władze szkolne, Sejm i rząd centralny, który specjalnie w Galicyi wschodniej za mało tworzy seminarjów nauczycielskich. Mowca żali się na wypieranie języka ruskiego z utrakwistycznych seminarjów naucz. w Galicyi wschodniej, żąda utworzenia ruskiej szkoły ćwiczeń przy seminarjum żeńskim w Przemyślu i żali się na stosunki językowe w galicyjskich szkołach ludowych.

Dr. Kozłowski broni działalności dra Bobrzyńskiego jako wiceprezesa kraj. Rady szkolnej, podnosząc, że w kraj. Radzie szkolnej o policyjnym systemie nie może być mowy. Po objęciu w Galicyi szkół przez krajową Radę szkolną, liczba analfabetów istotnie zmalała, co zawdzięczyć należy przyznaniu dotyczących środków przez Sejm galicyjski. Wkońcu w polemice z pos. Romańczukiem stwierdza mowca, że z 4551 szkół ludowych w Galicyi 2144 jest czysto-ruskich, a nie utrakwistycznych, jak to twierdzono w niemieckim parlamencie i Sejmie pruskim.

Po wywodzie końcowym referenta przyjęto tytuł, stojący pod obradami jak i wszystkie w dyskusji postawione rezolucje, z wyjątkiem rezolucji pos. Prohaski i Conziego.

Przed wczorajszym posiedzeniem komisji budżetowej odbyła się poufna konferencja członków komisji w sprawie przyspieszenia jej prac, przyczem zastępcy pojedynczych stronnictw oświadczyli gotowość działania w tym kierunku, by członkowie komisji nie przemawiali dłużej jak 10 minut i by dbano o konieczny komplet. Wobec tego sądzą, iż komisja zdoła ukończyć swe prace w ciągu pięciu posiedzeń.

Na posiedzeniu przy obradach nad rozdziałem „Szkoły ludowe“ po przemowie ministra oświaty Marcheta zabrał głos poseł dr. Diamand, który wskazał na zmianę w kierownictwie administracji krajowej w Galicyi i oświadczył, że dr. Bobrzyński swego czasu jako wiceprezydent krajowej Rady szkolnej wywierał najgubniejszy wpływ na politykę szkolną w Galicyi. Dr. Bobrzyński jest je-

dnym z najkonsekwentniejszych reprezentantów kierunku konserwatywnego w Galicyi, a przedewszystkiem w administracji szkolnej pod jego rządami uprawiano systematycznie gnębienie wszystkich sił nauczycielskich, które nie hołdowały jego politycznym zapatrywaniom. Najwyższa władza szkolna nie powinna jednakże czynić szkolnictwa terenem politycznych wycieczek namiestnika Galicyi.

Mowca postawił wnioski dotyczące utworzenia polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie, jakoteż państwowych seminarjów w Galicyi.

Komisja budżetowa uchwaliła rezolucje pos. dra Diamanda o rychłe ukończenie przygotowań i otwarcie w jaknajkrótszym czasie polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie i o utworzenie polskiego seminarium nauczycielskiego w Stryju.

Terror i zuchwalstwo Niemców.

Czwartkowy „Dziennik Cieszyński“ donosi:

Wczoraj wieczorem od godz. 7. do 9. plac Demla był widownią zająć oburzących. Ponieważ młodzież niemiecka urządziła od kilku dni napady na pojedynczych studentów polskich, chodzą studenci polscy razem w mniejszych lub większych grupkach. Na grupki te urządziła wczoraj licznie zebrana młodzież niemiecka napad gromadny. Wieść o starciu młodzieży zważyła na rynek tłumy publiczności, która był też świadkiem oburzących wybryków policji miejskiej.

Policja, zamiast ująć się za napadniętą i atakowaną młodzieżą polską, wpadła na nią i poczęła ją gwałtownie rozpędzać, chwytając pojedynczych studentów i ciągnąc ich wśród naigrzanych się studentów niemieckich na odwach policji.

Młodzież niemiecka, w poczuciu swej siły wobec opieki policji, z pieśnią „Wacht am Rhein“ raz po raz rzucała się na publiczność polską. Kilka starszych osób wniósłszy się między młodzież, nakłaniając ją do rozejścia się. Policjanci jednak odtrącali uspokajających i rozmyślnie powiększali zamieszanie.

Nagle po godz. 8. przyszedł na policję rozkaz od burmistrza dra Bukowskiego, by rozpędzić tłumy i dokonywać aresztowań (naturalnie Polaków — przyp. Red.). Policjanci nie dali sobie tego dwa razy powtarzać.

Pewien policyant, słysząc grupę, rozmawiającą po polsku, przyskoczył do niej, krzycząc: „Polnisch sprechen Sie in Krakau!“ — gdy zaś w odpowiedzi na to pewien student polski odpowiedział, iż Cieszyn to nie Prusy, policyant natychmiast aresztował go, powiadając na odwachu, iż student porwał się na niego czynnie.

Student niemiecki, jeśli tylko mieli złość na któregoś Polaka, wskazywali na niego policyantowi i ten aresztował go.

To zachowanie się policji wzbudziło powszechne oburzenie w mieście. Oburzenie było tem większe, iż policyanci, zabierając studentów na odwach, nie puszczali tam nikogo, nawet profesorów gimnazjalnych. Studentów zastraszonych i przerażonych prowadzono, trzymając za kołnierz, do policji, tam przesłuchiowano, zapisano nazwisko i adres i następnie wypuszczono. Studenta niemieckiego ani jednego nie aresztowano.

Rząd a kwestye agrarne.

Minister rolnictwa dr. Ebenhoch wygłosił w środę na posiedzeniu komisji bud-

żetowej przy pozycji „centralne kierownictwo ministerstwa rolnictwa“ dłuższą, niejako programową mowę, która wykazuje, że koła agrarne nie mają właściwie powodu do skarg na zaniedbanie swoich interesów ze strony organów rządowych, że jeżeli rolnictwo w niektórych krajach monarchii habsburskiej znajduje się w trudnych warunkach bytu, to nie winien temu tyle brak poparcia rządowego, ile własna niezaradność, względnie bezczynność kół rolniczych.

Minister przedewszystkiem wskazał na to, że kwota, wstawiona do obecnego budżetu na cele popierania rolnictwa, jest o 26 procent wyższa, niż kwota, przeznaczona na ten sam cel w budżecie r. 1901. Znaczniejszym jeszcze był w tym czasie wzrost pozycji, preliminowanych na inne specjalne cele agrarne, to pozycje są dzisiaj cztery lub pięć razy większe, niż w poprzednich budżetach. Minister zapewniał dalej, że sam jak najusilniej stara się o to, ażeby wszystkie słuszne żądania rolników w pełnej mierze zaspokojone zostały. Szczególną uwagę poświęca ministerstwo sprawie produkowania i konserwowania paszy, która jest podstawą należytej produkcji mleka i mięsa. W tym kierunku dużo jeszcze w Austrii zdziałać można. Zwłaszcza tak zwane pasze posilne (Kraftfutter) nie znajdują tu zastosowania w takiej mierze, jak to się dzieje w innych państwach o rozwiniętem rolnictwie. — Ztąd też pochodzi, że za same tylko sery płaci się zagranicą przeszło siedm milionów koron rocznie. To zapotrzebowanie mogłoby być pokryte przez produkcję krajową.

Minister zachęcał dalej rolników do organizowania się w towarzystwa, związki i spółki samopomocy lub produkcyjne. W tym kierunku działało już dużo, lecz jeszcze nie dosyć.

Minister oznajmił dalej, że już wypracowana została nowa ustawa melioracyjna. W kwestiach weterynaryjnych oświadczył, że także i on uważa za rzecz nader ważną przeniesienie akademii weterynaryjnej pod kompetencję ministerstwa rolnictwa. Kwestyą tą już przedtem zajmowało się ministerstwo spraw wewn. i rolnictwa. Z powodu usprawiedliwionych skarg na brak weterynarzy zamierza minister państwową służbę weterynaryjną zorganizować. Obecnie toczą się między ministerstwami rokowania w sprawie nowej ustawy o zarazach bydłych, ustanawiającej obowiązek wynagradzania ze strony państwa i minister przykłada jak największą wagę do tego, aby usprawiedliwione w tej kwestii życzenia jak najprędzej zostały uwzględnione. (Okłaski.)

Minister mówił wkońcu o prawodawstwie wodnem, o staraniach swoich w dziedzinie dostaw wojskowych na rzecz producentów rolniczych i zapewniał, że poświęca także baczną uwagę sprawie oddłużenia ziemi.

Mowę jego nagrodzono hucznymi okłaskami.

Przeciw „kulturze pruskiej“ w dzielnicach polskich.

Sąd ziemiański w Raciborzu na G. Śląsku skazał przed kilku dniami ks. prob. Larosego na dwa miesiące więzienia na mocy § 130. a. kodeksu karnego. Jest to t. zw. paragraf karnicowy, który zagraża karą więzienia aż do 2 lat (ew. fortęcą) księżom, którzy publicznie, w wypełnianiu swojego urzędu „omawiają sprawy państwa w sposób, zagrażający publicznemu porządkowi“.

Według socjalistycznego „Vorwärtsu“

jest ks. prob. L. człowiekiem w wieku podeszłym; pochodzi z rzemieślniczej rodziny niemieckiej; języka polskiego nauczył się dopiero będąc księdzem; od lat 20 spełnia urząd pasterski w wielkiej wsi polskiej na G. Śląsku, w Pielgrzymowicach; oskarżenie opiewało, że ks. proboszcz L. podczas nabożeństwa dziękczynnego za żniwa mniej więcej tak przemówił do ludności:

„Mam dziś Bogu dziękować za obfite błogosławieństwo, lecz dziękować mi niepodobna. Ludność jest tak nieokrzesana i zdziwiona, że zdaje jej się, jakoby bez modlitwy otrzymywać musiała od Boga wszystko. Winna temu wódka, tytoń i nędzna szkoła. Szkoła wychowuje dzieci na nieokrzesanów. Dzieci uczęszczają do szkoły przez ośm lat i przez ten czas uczą się tylko tego, że mają mówić: po niemiecku, po niemiecku, po niemiecku! (Przy tych słowach miał ks. L. robić znaki bicia.) Czyż rodzice tych dzieci to świnie? Czy mowa rodzinna tych dzieci, to świńska mowa? Jeżeli wam, dzieci, tylko po niemiecku mówić wolno, to przypuszczajmy

trzeba, że wasza mowa polska, to mowa świńska, że nie przystoi ona ludziom. Prawdę powiedzieć tu muszę, choćbym miał za to iść do więzienia“.

Podczas rozprawy sądowej ks. L. nie zaprzeczał, że kazanie jego było tej treści. Zaprzeczał jedynie temu, jakoby był je wygłosił z pobudek politycznych. Troska o zbawienie parafian podyktowała mu te słowa.

Przeciwko temu wywodził prokurator, że sprawa języka szkolnego jest sprawą państwa i wniósł 2 miesiące więzienia, nie fortęcy. Sąd w myśl tego wniosku zawyrokował, uzasadniając surową karę tem, że ks. L. „mówił w sposób niezmiernie podburzający i że puścił wodze zamięłowaniu swemu do polskości“.

„Vorwärts“ dodaje do wyroku tego uwagę: „Jak oburzające muszą być stosunki, stworzone przez dążności germanizacyjne, jeśli nawet sługa kościoła, Niemiec, z pewnością szczerze oddany państwu, taki protest wnosi przeciwko „kulturalnej robocie Prus“ w dzielnicach polskich“.

Rusini w Galicyi a Polacy w Poznańskim.

Rusini nasi wciąż opowiadają Europie, jakie to krzywdy znoszą od Polaków w Galicyi i porównywać lubią położenie swoje z położeniem naszym w zaborze pruskim. Aby wykazać, jak beczelnym fałszem jest porównywanie położenia Rusinów galicyjskich z przesławianiem Polaków w zaborze pruskim, „Dziennik Berliński“ ogłosił wymowne, oparte na faktach zestawienie: „Co posiadają Rusini w Galicyi, a czego nie mają Polacy w Poznańskim“, które chociaż w paru szczegółach niezupełnie dokładne, jaką charakterystyczną paralelę, poniżej przytaczamy.

Rusini w Galicyi

1. Szkół ludowych z językiem wykładowym rusińskim jest w Galicyi więcej niż polskich.

2. W Galicyi jest sześć odrębnych, samodzielnych gimnazjów rusińskich, a nadto przy polskich w miarę potrzeby i możliwości klasy równorzędne rusińskie, z których po pewnym czasie wytworzyłyby się nowe odrębne zakłady rusińskie.

3. W uniwersytecie lwowskim jest 5 katedr rusińskich i możliwość tworzenia dalszych.

Rusini chcieliby też zrutenizować polski uniwersytet lwowski, bo się obawiają, że własny ich samodzielny uniwersytet rusiński, gdyby go uzyskali, nie mógłby istnieć dla braku własnych profesorów i uczonych.

Młodzież rusińska cieszy się licznymi stypendjami z funduszy polskich i cieszy się wogóle wszelką swobodą, mimo że jej strasznie nadużywa.

Całe społeczeństwo polskie w Galicyi, cała prasa, Koło polskie w parlamencie, profesorowie lwowscy i polska młodzież akademicka we Lwowie, oświadczyły się już po wielokroć za założeniem osobnego uniwersytetu rusińskiego (spełnienie tego żądania nie od Polaków zależy, bo uniwersytety nie należą do władz krajowych, lecz centralnych, t. j. do ministerium i parlamentu).

4. Język rusiński jest w Galicyi używanym w szkole, sądzie i w urzędzie; odbywają się ruskie rozprawy sądowe. Każda gmina, która tylko zechce, może nie tylko sama po rusińsku urzędować, ale z wyższymi władzami korespondować po rusińsku. Ogłoszenia rządowe są także po rusińsku. Napisy na gmachach publicznych są również rusińskie. Tak same napisy na kolejach i pocztach. Przestrzegają się tego tak pedantycznie, że w całej Galicyi — nie tylko we wschodniej, ale i w zachodniej i w samym Krakowie — nie można dostać za-

Polacy w Prusach.

1. W W. Ks. Poznańskim, w Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku niema dla blisko 4 milionów Polaków ani jednej szkoły ludowej z wykładowym językiem polskim. Nawet nauka religii bywa dzieciom polskim wykładana po niemiecku przeważnie.

2. W W. Ks. Poznańskim, w Prusach zachodnich i na Górnym Śląsku niema ani jednego samodzielnego polskiego gimnazjum, nawet naukę języka polskiego zupełnie skasowano.

3. Dla blisko 4 milionów Polaków w Prusach niema nie tylko ani jednego uniwersytetu polskiego, ale nawet niemieckiego uniwersytetu nie chce rząd pruski stworzyć w Poznaniu z obawy, żeby nie był siedliskiem agitacji wielkopolskiej i zakordonowej młodzieży. Są jeszcze dwie katedry dla języków słowiańskich w Berlinie i Wrocławiu, ale wykład na nich jest niemiecki. Oczywiście i te dwie katedry znajdują się na etacie wymarcia. Nawet prywatnie nie wolno się młodzieży naszej uniwersyteckiej zbierać dla kształcenia się w języku i literaturze polskiej. Nie wolno jej nawet należeć do polskich Towarzystw, chodzić na polskie wiece, ani uczyć dzieci biednych rodziców po polsku, bo ią za to czeka wydalenie z uniwersytetu.

4. Język polski w Prusach wypędzony jest ze szkoły (pozostawiono go jeszcze odrobinę na najniższym stopniu szkoły ludowej i to tylko w Księżstwie), wypędzony jest z sądów i urzędów. W sądach musi sędzia rozmawiać z Polakami przez lichego zwykle tłumacza; w urzędzie wogóle nie wolno się odezwać po polsku.

Żadnej gminie polskiej nie wolno urzędować po polsku, a już wcale korespondować w tym języku z wyższymi władzami, któreby to uważały za zbrodnię stanu i odnośnych o-

dnego blankietu pocztowego bez rusińskiego tekstu.

5. Wszyscy niemal urzędnicy państwowi i autonomiczni w Galicyi wschodniej znają język rusiński.

6. Stowarzyszenia i instytucje narodowo-kulturalne rusińskie otrzymują subwencje od Sejmu galicyjskiego, uchwalane przez polską większość.

7. Marszałek Sejmu galicyjskiego zagaja sesję nie tylko w polskim, ale zarazem i w rusińskim języku. Posłowie rusińscy przemawiają w Sejmie galicyjskim zawsze i wyłącznie po rusińsku, w rusińskim języku podają wnioski i interpelacje.

Z Rady państwa.

Na wtorkowym posiedzeniu Izby posłów minister obrony krajowej odpowiedział między innymi na interpelację pos. dra Kunickiego w sprawie znęcania się nad rezerwistami 13. p. p. przez porucznika Emanuela Folkerta. Porucznik Folkert za zbrodnię obciążenia przepisów służbowych przez nadużycie władzy służbowej skazany został na ścisły i zastrzyżony areszt na przeciąg 3½ miesiąca.

Dalej odpowiedział minister na interpelację dra Baczyńskiego w sprawie przeciwnego ustawie postępowania żandarmów w Galicyi. Tytułarny plutonowy żandarmeryi Brogowski został między innymi z powodu przestępstwa przeciwko obowiązkowi publicznego urzędu i służby skazany na ścisły i zastrzyżony areszt garnizonowy 4-tygodniowy. — Minister prosi, aby Izba miała pewność, że wszystkie znęcania się przez organa żandarmeryi, które przychodzą do wiadomości, zawsze są przedmiotem szczególnego dochodzenia i jakakolwiek wina zostanie udowodniona, winni są ukarani karą, ustawą przewidzianą.

Po odpowiedzi na interpelację pos. Breitera w sprawie urlopowania żołnierzy w obszarze okupowanym, odpowiedział minister na interpelację pos. Gabla w sprawie przyjmowania Izraelitów do korpusu oficerów-lekarzy. Minister zaznaczył, że przy wyborze słuchaczy medycyny, którzy mają otrzymać stypendya dla wykształcenia należytej ilości aspirantów dla korpusu lekarzy-oficerów, wyznaniowe względy nie są miarodajne i że każdego czasu udzielane będą stypendya reprezentantom wszystkich wyznań; tak w r. 1888 obok 1534 chrześcijan dano stypendya 108 Izraelitom, co tworzy 6½ proc. Jak jednakowoż mało usprawiedliwione są zawarte w interpelacji twierdzenia, że Izraelici od czasu urzędowania obecnego szefa wojskowego lekarskiego korpusu oficerów wogóle nie zostali przyjęci do korpusu, wynika z tego, że

bywaleci, piastujących honorowe urzędy, na tychmiast by ukarały usunięciem.

Nietylko, że w dzielnicach polskich w Prusach niema ani na jednym gmachu publicznym polskiego napisu, ale zakazano ich miastom i gminom, na narożnikach ulic i dróg.

O jakichś napisach polskich na kolejach i pocztach niema mowy nawet na miejscach ustępowych. Blankiety pocztowe z polskim tekstem nigdy nie istniały.

5. W polskich dzielnicach żaden urzędnik ani państwowy ani autonomiczny nietylko że nie potrzebuje znać języka polskiego, ale nieznajomość jego u urzędnika uchodzi za zaletę. Lada pruski urzędnik lub żandarm uważałby sobie za obrazę, gdyby polski obywatel żądał od niego znajomości języka polskiego i wyrzuciłby go z biura, gdyby chciał z nim mówić po polsku.

6. Ani jedno stowarzyszenie lub instytucja narodowo-kulturalna polska w Prusach nietylko, że nie otrzymuje feniga subwencji, czy to od autonomicznych czy państwowych władz pruskich, ale przeciwnie każda wystawiona jest na najgorsze szyskany.

Nawet zjazdy polskich lekarzy, przyrodników i ekonomistów zostały przez policję pruską udaremnione.

7. W Sejmie prowincjonalnym W. Ks. Poznańskiego już od lat kilkudziesięciu skasowano język polski jako język obrad Sejmu. Nie wolno na nim polskim członkom słowa przemówić po polsku.

według stanu z 15. grudnia 1907 r. nietylko wśród starszych lekarzy jest 5½ proc. Izraelitów, ale że wśród wszystkich 1042, przynależnych do lekarsko-wojskowego korpusu 18 proc. jest wyzn. mojż., podczas gdy żydowscy obywatele w obu połowach monarchii tworzą tylko 4½ całej ludności, a w całej armii reprezentują tylko 3½ proc. Według faktycznie istniejących stosunków i na podstawie wyżej przytoczonych dat, nie może być mowy o naruszeniu ustawy zasadniczej państwa przez zarząd wojskowy w wyżej wymienionym kierunku.

Minister odpowiedział wreszcie na interpelację posła Ostapczuka w sprawie zajścia między porucznikiem Janem Rolińskim z 90 p. p. a robotnikiem Nathanem Reinerem. Roliński został za zachowanie się wobec Reinerja w drodze dyscyplinarnej odpowiednio ukarany.

Wśród interelacji, wniesionych na wtorkowym posiedzeniu Izby znajdują się także interpelacje: pos. Breitera i tow. w sprawie zajść w weterynaryjnej szkole w Wiedniu; pos. Kotlarza i tow. w tej samej sprawie; pos. Breitera i tow. w sprawie naruszenia prawa azylu dla politycznych zbiegów przez policję w Krakowie; pos. Budzynowskiego i tow. w sprawie zmuszania urzędników i służ ruskich do składania datków na cele polskie; pos. Pergelta i tow., Kłofacza i tow. i Burziwała i tow. w sprawie ostatnich zajść w urzędach w Czechach.

„Ceske Slovo“ donosi, że posłowie Kłofacz, Markow i Dulibic zamierzają wnieść interpelację z powodu wizyty cesarza niemieckiego z książętami niemieckimi w Wiedniu.

Przegląd polityczny.

Konferencja przewodniczących klubów.

Na naradzie przewodniczących klubów prezydent Weisskirchner zwrócił uwagę na brak miejsca w gmachu parlamentu i poruszył myśl nabycia dwóch domów, położonych

przy Reichsratsstrasse naprzeciw parlamentu i połączenia ich z gmachem parlamentu za pomocą mostu, zabudowanego ponad ulicą. W tych domach mieściłyby się lokale klubowe stronnictw. Obecni na posiedzeniu przewodniczący klubów oświadczyli w zasadzie zgodę z tym planem.

W dalszym ciągu zawiadomił prezydent Weisskirchner, że zarezerwował tyśiąc miejsc po 10 K na trybunach podczas pochodu jubileuszowego w czerwcu dla posłów.

Następnie zaproponował prezydent wybór osobnej komisji dla dróg wodnych.

Przewodniczący klubów oświadczyli się za odroczeniem wyboru tej komisji, do czasu przedłożenia przez rząd przedłożenia dodatkowego o budowie kanałów.

Postanowiono, aby po ukończeniu obrad przez komisję budżetową, ponownie zwołać na konferencję przewodniczących klubów. celem ewentualnego skontyngentowania mowców, oraz ustalenia czasu trwania przemówień.

Przewodn. komisji budżetowej Chiari żalił się, że dyskusja w komisji budżetowej dla tego się tak przewlekła, iż do każdego dzieła zapisuje się 25 lub 30 mowców.

Pos. Adler zaproponował, aby dla każdego działu, niezakończonych jeszcze przez komisję budżetową, wyznaczono jedno posiedzenie, oraz aby obrady komisji budżetowej zostały ukończone do 15. maja.

Posel Kramarz oświadczył się za tem, aby skontyngentowano mowców, gdyby sytuacja polityczna wogóle umożliwiła przystąpienie do obrad budżetowych.

Prezydent ministrów bar. Beck wskazał na kalendarium parlamentarne, według którego w czerwcu miałyby być zwołane delegacje i niektóre Sejmy. Jest więc wskazaniem, aby obrady parlamentarne przyspieszyć. Parlament, powstały z powszechnego głosowania, ma obowiązek uchwalenia budżetu. Nieuchwalenie budżetu wywarłoby złe wrażenie wśród ludności. — Na wywody pos. Kramarza odpowiedział bar. Beck, że sytuacja polityczna jest zupełnie jasna, należy tylko pokonać kilka trudności, których rząd nie wywołał.

Pos. Ploj wskazał na trudności, jakie wynikły w ostatnich dniach z powodu zachowania się kilku sędziów niemieckich w okolicach słoweńskich.

Prezydent Izby Weisskirchner, reasumując obrady, przedstawił, że wszyscy przewodniczący klubów wyrazili się za parlamentarnym załatwieniem budżetu, co przyjmuje z wielkim zadowoleniem, gdyż obowiązkiem jego jest występować przeciw dyskredytowaniu parlamentu. Prezydent przyrzekł wreszcie także i nadal porozumiewać się z przewodniczącym komisji budżetowej.

Sprawa Eulenburga.

Śledztwo przeciw byłemu przyjacielowi cesarza niemieckiego, ks. Eulenburgowi, nagromadziło olbrzymi materjał obciążający ks. Eulenburga. Pałac jego w Liebenbergu strzeżony jest przez policję. Świadkowie zeznali, że ks. Eulenburg nietylko z nimi utrzymywał zbrodnicze stosunki, lecz także nastroczał ich swoim przyjacielom. Stwierdzono, że przyjaciele ci zajmują bardzo wysokie stanowisko w Berlinie i Rzymie. Ks. Eulenburg zaprzecza wszystkiemu i twierdzi, że świadkowie biorą go widocznie za jego brata, który skutkiem zboczeń seksualnych usunął się z zaciśnię domowe. Przesłuchani po tem oświadczeniu świadkowie obstają przy swoich zeznaniach i twierdzą, że zamiana osób jest wykluczoną, znali bowiem bardzo dokładnie księcia i przedstawiali z nim na „ty“. Cesa-

rzowi telegrafowano do Korfu wszystkie szczegóły śledztwa, a dzienniki pruskie donoszą, że cesarz nakazał traktować ks. Eulenburga jak każdego innego śmiertelnika. Tymczasem pomimo tych zapewnień nie odstawiono jeszcze ks. Eulenburga — jako rzekomo chorego — do więzienia, a świadków celem skonfrontowania ich z krzywoprzysięczą sprowadzać mają do zamku w Liebenberg.

Czesi wobec uroczystości jubileuszowych.

W parlamencie odbyła się narada członków Rady narodowej Czech, Moraw i Śląska. Wyrażono przekonanie, że Czesi wszystkich trzech krajów powinni postępować solidarnie. Przyjęto do wiadomości postanowienie, aby w uroczystościach jubileuszowych w Wiedniu nie brać udziału z powodu znanego bojkotu przedstawień czeskiego teatru.

Masowe aresztowanie dzieci.

„Ruś” donosi z Kurska, że w wigilię niedzieli palmowej ulicą Moskiewską i Chersońską powracały do domów z nabożeństwa tłumy dzieci, przeważnie uczniów szkół średnich z niższych klas. Dzieci szły z uśmiechem na twarzy, bawiąc się trzymanymi w rękach gałązkami palmy. Naraz otoczył ich konwoj kozacki wraz z kilkunastu policyantami i zażądał oddania gałązek palmowych. Przestraszone dzieci z płaczem dały się do ucieczki, lecz wojsko zastąpiło im drogę. Aresztowano około 60 dzieci od lat 8 do 10 — chłopców i dziewczynek. Wszystkich ich odstawiono do cyrkulów i przetrzymano całą noc w ciasnych pomieszczeniach razem ze złodziejami, pijakami i prostytutkami. Następnego dnia, po sprawdzeniu osobistości, dzieci uwolniono; wiele z nich rozchorowało się ze strachu.

Zaburzenia agrarne w Rosyi.

Pet. ag. tel. donosi z Tambowa: W powiecie kirszańskim wynikiły zaburzenia na gruncie unormowania płacy zarobkowej; podpalono kilka majątków ziemskich. W powiecie sergiejewskim zraniono kamieniami 2 strażników. Z rozkazu gubernatora wojsko przywróciło porządek w tych miejscowościach. Aresztowano przeszło 60 osób, w tej liczbie członków komitetu strejkowego.

We wsi Kamza, w powiecie kirszańskim, trzech niewykryci sprawcy zabili kilkoma wystrzałami z rewolwerów wójta i ograbili monopol.

Korespondencje.

Z KARWINEJ.

Właśnie rozpoczęły się u nas roboty koło budowy ratusza, po którego wystawieniu miano przystąpić do budowania plebanii, gdy gmina nasza została zaskoczona faktem, że ma za mało lokali mieszkalnianych w stosunku do ilości przebywających tamże mieszkańców, na których fakt musiała zwrócić szczególniejszą uwagę. Do tego przeludnienia przyczyniło się w znacznej mierze przyjęcie znacznej liczby robotników, emigrantów z Ameryki, tudzież przeniesienie sekcji montanistycznej z Cieszyna do Karwiny. Przez to nastąpił tak gwałtowny brak mieszkań, że 12 rodzin urzędniczych, przybyłych z Cieszyna, nie miało się na razie gdzie pomieścić i otrzymały tymczasem na mieszkanie po jednym pokoiku. Aby nagłe zapotrzebowanie mieszkań zaspokoić, widziała się dyrektorka kopalni zmuszoną, zakupić wszystkie realności mieszkalniane, pozostające jeszcze w rękach prywatnych a będące do zakupna. „Ludzie bili się o mieszkania”, jak się wyraził trafnie pewien znawca tutejszych stosunków. Dzisiaj cała Karwina z nielicznymi wyjątkami

znajduje się w rękach hrabiego Larischa. Zamierza dyrektorka powiększyć kolonie hrabiowskie i wystawić nowe na kilku miejscach.

Z CIESZYNA.

Wieczorek urządzony na cześć konstytucji 3. maja udał się wspaniale i to było najgłośniejszą przyczyną, że Niemcy rozpoczęli w sposób niktzemny wyprawiać burdy przeciw Polakom. Zachowanie się Niemców i władz charakteryzuje bardzo dobrze „Dziennik Cieszyński”, który wybryki te opisuje dosyć dokładnie i z którymi chcemy dzisiaj tak, że czytelników naszych zaznajomić.

Dzień 3. maja — pisze „Dzien. Cies.” — nadał Cieszynowi jakiś specjalny, inny charakter, niż zwykle. Na charakter ten dnia wpłynęła niewątpliwie okoliczność, iż większa część uczestników uroczystości narodowej zaznaczyła uroczystość chwili przez przypięcie na pierś czerwono-białej kokardki z napisem: „Konstytucja 3. maja 1791—1908”. Nastrój dnia pozostał przytem poważny i podniosły. Powaga ta i spokój nie podobały się naturalnie kilku tutejszym krzykaczom niemieckim, to też zorganizowali oni młodzież niemiecką ze szkół niemieckich, aby ta wszczyniała burdy z młodzieżą polską. Z niemiecką młodzieżą szkolną złączyły się też rozmaite szumowiny miejskie. Razem tak połączonymi siłami urządzono krzykliwą demonstrację przed Domem Narodowym. Demonstracje takie wprawdzie są — rzecz oczywista — mocno nieszkodliwe, gdy zważy się, iż są zbyt nieliczne wobec licznych tłumów polskich, mimo to z oburzeniem napiętnować należy postępowanie policji miejskiej, która nietylko że nie ułagadzała demonstracji, lecz owszem podsycala je, na każdym kroku występując stronnictwo przeciw ludności polskiej.

Dziwniejszem zaś jeszcze wydaje się stanowisko starostwa cieszyńskiego, które okazało zupełny brak zrozumienia swych obowiązków. Starostwo zwraca uwagę tylko na to, co się dzieje między Polakami. Gdy któryś z Niemców podszeptał w starostwie, że Polacy chcą urządzić pochód przy wyjściu z kościoła, natychmiast przybiegli do kościoła urzędnicy ze starostwa, wołając na posłuchanie członków komitetu i zapowiadając, iż pochód żaden nie może się odbyć. Gdy zaś Niemcy przez cały dzień urządzali awantury, gdy wieczorem urządzili nawet głośny krzykliwy pochód pod oknami Domu Narodowego, na to wszystko starostwo patrzyło przez palce i wcale nie czuło się zniewolonem, wkroczyć w to. — Nie pierwsza to stronnictwo ze strony naszej c. k. władzy politycznej.

Co do szkolnej młodzieży niemieckiej, rzeczywiście należy wyrazić zdziwienie, jak możliwym jest, by młodzież ta mogła w tak wysokim stopniu rozwyrzać się już tak wcześnie w ulicznej polityce szowinistów i krzykaczy niemieckiej. Czy nie jest niebezpiecznym dla młodzieży tak wczesne znieprawianie umysłów jej polityką i to polityką tego pokroju?

Jest to fakt bardzo znamienity i charakterystyczny, że, ilekolwiek razy odbywają się w mieście naszym uroczystości niemieckie, nie spotykają się one nigdy z żadną przeszkodą ze strony polskiej. Dopiero gdy jest przeciwnie, wychodzi na jaw „wyższa kultura niemiecka” i przed Domem Narodowym rozlegają się wycia i skowyty, mające obwieszczać światu, iż Cieszyn jest siedzibą pranieemiecką. W ten sposób przy pomocy p. Ruffa i zgrai uliczników i uczniów szkół niemieckich ratuje się charakter niemiecki miasta. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby rzeczywiście było to nieodzownie potrzebne

dla utrzymania niemieczyny w Cieszynie wyprawianie tych orgii wycia i krzyku, sądzilibyśmy jednak, że odpowiedniejszym miejscem na ujście tych wzburzonych uczuć niemieckich byłby jakiś plac pozamiejski, a nie rynek cieszyński. — Tutaj raz już powinno się kres położyć tym ustawicznym awanturom i krzykom ulicznym. Bieda tylko, że, aby to osiągnąć, niema na to odpowiedniej władzy w mieście. Istnieje wprawdzie w Cieszynie policja miejska. Jak wiadomo jednak, istnieje dla parady tylko. Po całym Cieszynie złodzieje uwijają się, wyprawiając najróżnorodniejsze sztuczki na szkodę obywateli, a niema nikogo, kto by takiego rzezimieszka pochwycił za kołnierz. Wieczorem spokojny obywatel wystawiony jest na obrabowanie na ulicy, z pewnością bowiem nie zjawi się w porę policyant. W dzień za to paraduje policyant nasz na ulicy, przeglądając się w szybach wystawowych, czy wszystko na nim dobrze leży, czy przypadkiem coś nie uwłacza powadze jego. Gdy zaś przyjdzie czasem do awantury i demonstracji niemieckiej przed Domem Narodowym, wtedy i policyanci używają sobie i jeśli nie wtórują w wyciu, to zachęcają do tego uliczników niemieckich. O zachowaniu się policji w takich razach świadczy następujący fakt autentyczny z niedzieli. Ulicznicy niemieccy wdarli się do dziedzińca Domu Narodowego i poczęli tu krzyżeć: „Gore, gore!” chcąc na górze w sali wywołać panikę. Groza zdejmując na myśl, co by powstało na sali, gdyby okrzyk ten tam posłyszano. Również rzucono kamieniem w okno sali, na szczęście kamień odbił się o listwy okna, w przeciwnym znów razie kamień ów mógłby być powodem strasznego nieszczęścia.

KRONIKA.

Kościół frysztacki się niemieczy! W kościele tutejszym coraz więcej zaprowadza się niemieczyny, a co najboleśniejsze, że nabożeństwu niemieckiemu daje się jakieś pierwszeństwo. Otóż n. p. w dzień 1. maja pierwsze nabożeństwo odbyło się po niemiecku, jakkolwiek w kościele tylko 3 Niemców się znajdowało. Niemcom nie chodzi tu przecież wcale o nabożeństwo jako takie, ale raczej o wyparcie języka polskiego choćby nawet z kościoła.

Fabryka żelaza we Frysztać rozwija się coraz bardziej. Bieżącego roku rozpoczyna dyrektorka fabryki budowę drugiego marcynowego pieca, wskutek czego zapotrzebowanie robotników będzie jeszcze większe, na czym rzecz oczywista, rozwój miasta znacznie skorzysta.

Uroczysty wieczór urządza tow. „Sokół” we Frysztać w niedzielę, dnia 17. maja w sali browaru we Frysztać, którego program będzie bardzo urozmaicony. Wygłoszone zostanie słowo wstępne, chór mieszański odśpiewa kilka pieśni narodowych, zaś Kółko amatorskie odegra nam dramat Lucjana Rydla p. t. „Na zawsze”. Spodziewamy się, że na ten wieczorek zjawi się jak najwięcej naszych obywateli a to tem bardziej, że ceny na tak poważny wieczorek są bardzo niskie.

Małe Kończyce (koło Ostrawy). W niedzielę, t. j. 10. maja 1908 odbędzie się u nas wiec ludowy w sprawie szkoły polskiej, na który zaprasza się najuprzejmiej wszystkich ludzi dobrej woli, a przede wszystkim P. T. Posłów śląskich do Rady państwa i sejmu śląskiego, zastępców polskiego ludu i P. T. Redaktorów polskich czasopism. Komu doła ludu polskiego na sercu leży, ten z pewnością przybędzie, aby bronić słusznej i pożytecznej sprawy.

K o m i t e t .

Wrogowie nasi rosną! Niemieckie gazety donoszą, że zmarły niedawno prymaryusz szpitala dr. August Göttinger w Kremsie nad Donem w Rosji zapisał w testamencie swym **100.000 K na niemiecki „Schulverein“.**

Bogumin-dworzec. Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Boguminie urządza w niedzielę, dnia 10. maja w sali p. Józefa Zankera, ku uczczeniu rocznicy 3. maja przedstawienie teatralne. Program: 1. Odczyt o konstytucji 3. maja. 2. Muzyka. 3. Chór męski. 4. Muzyka. 5. Komedia Fredry „Piosnka wuja-szka“, muzyka Fr. Zaremby. Po przedstawieniu tańce.

Bielsko. Szyber kolejowy, 19-letni Jerzy Mikler, wpadł podczas szybowania pociągów pod koła lokomotywy i odniósł bardzo ciężkie poranienia. Odwieziono go zaraz do szpitala.

— Oficer od dragonów Schwarz-Savello, przyszedłszy do domu o godz. 2. w nocy, usłyszał jakiś szmer w obok położonym pokoju porucznika Strzemchy, o którym wiedział, że wyjechał z Bielska. Natychmiast więc wszedł do pokoju tego i zastał tam złodzieja, który z zapełnionymi już kosztami i pakunkami stał przy oknie. Złoczyńca został ujęty i oddany policyi, która skonstatowała, że jest to 42-letni, karany już raz dwuletnim więzieniem za kradzież, Józef Tomiczek z Piszawic.

Mor. Ostrawa. Dnia 28. kwietnia przybył do Ostrawy z Opawy handlarz bydła Edward Larisch. Na dworcu kolejowym zaczęli go dwaj nieznajomi ludzie, proponując mu interes jakiś u handlarza świń w Maryańskich Górach. Pod tym pozorem wyciągnęli go na pole poza cmentarz ostrawski i tam nagle wpadli na niego, zarzucili mu płachtę na głowę i zaciśnęli nią tak silnie gardło powalonego na ziemię Larischa, iż ten stracił przytomność. Wtedy zabrali mu całą gotówkę w kwocie 800 K i wrzucili go do rowu. Po pół godzinie Larisch przyszedł do siebie i zdołał się zaciągnąć jeszcze do Maryańskich Gór, gdzie zrobił odpowiednie doniesienie żandarmerii. Żandarmeria wszczęła natychmiast poszukiwania za złoczyńcami i zdołała ich wyśledzić i uwięzić. Są to kilkakrotnie karani już robotnicy: Józef Flora i Jan Nowak. W posiadaniu ich znaleziono jeszcze 516 K 72 hal.

Łazy. (Usiłowane zabójstwo.) D. 4. maja Jan Pudlik, maszynista od motoru gazowego, chcąc zemścić się na Pinkaju, majstrze od zakładu elektrycznego, strzelił do niego sześć razy. Dwoma strzałami trafił go w rękę, reszta zaś strzałów chybiła. Przyczyną tego było to, iż Pinkaj denuncyował go przed lekarzem werkowym, skutkiem czego Pudlik miał zostać usunięty od motoru gazowego, a miał otrzymać pracę na placu o wiele cięższą, która była połączona z mniejszym jednak zarobkiem. Pudlik, dowiedziawszy się o tem, w rozpaczy postanowił się zemścić na majstrze. W poniedziałek, t. j. 4. maja, gdy Pinkaj szedł do obiadu, strzelił do niego Pudlik. Po czynie udał się do swojego brata, prosząc go by ten troszczył się o jego rodzinę, sam zaś pojechał do Cieszyna, by tam oddać się w ręce sprawiedliwości. Pudlik Jar jest znany jako pilny robotnik, a jako człowiek był powszechnie lubiany, przeto łatwo można zrozumieć, iż ten, widząc się tak prześladowanym, dopuścił się takiego czynu. Pinkaj, który przywędrował z Węgier w bardzo lichym stanie, zostawszy jednak wkrótce majstrem, zaczął się znęcać nad robotnikami tak, iż powszechnie jest nielubianym tak przez robotników, jak i przez samych urzędników. Możeby pan radca Mladek wkroczył w to i poczynił odpowiednie kroki, by ludzi jak Pin-

kaj, którzy swoim postępowaniem i obęściem aż do takich czynów zmuszają swych poddanych, jak najprędzej usunąć.

„Gwiazda Cieszyńska“ obchodziła z dniem 6. maja 60-letni jubileusz swojego istnienia. W roku 1848 wychodzić zaczął pod redakcją ś. p. Stalmacha „Tygodnik Cieszyński“, który później na „Gwiazdkę Cieszyńską“ zmieniony został.

Ostrzeżenie przed wychodźstwem. O wychodźstwie do stanów St. Paolo w Brazylii ogłoszono następujące informacje:

Rząd państwowy jak corocznie, tak i na r. 1907/8 z góry oznaczył liczbę imigrantów i w celu przewiezienia ich wypłacił agencjom okrętowym odpowiednią sumę. Liczba imigrantów na pierwsze półrocze r. 1908 oznaczona została na 10.000 Europejczyków, którzy w europejskich portach wsiadać muszą na okręt. Liczba ta jest zastosowaną do zaborów kawy w latach 1907/8, które nie będą wielkie. Większość imigrantów przeznaczoną została do plantacji kawy, ale płace nie są takie, aby wychodźcy austriacy, nieprzyzwyczajeni do tej pracy, klimatu i większych potrzeb życiowych, mogli poczynić oszczędności.

Dyrektor Mladek ma dobrego adwokata! Dr. Richter, adwokat z Ostrawy wniósł imieniem dyr. Mladka przeciw redaktorowi Friedlowi już czwartą skargę tego roku, a wszystkie skargi są bardzo „mądre“ a już o prawnej podstawie bardzo dużo dałoby się mówić. Zresztą dla czegożby dr. Richter nie miał skarg pisać — skoro ma pod ręką tak tłustego klienta. Można sobie tylko wyobrazić, jak ten biedny chłop u adwokata dra Richtera musi wyglądać, skoro pod firmą takiego dyrektora kopalni węgla wnosi adwokat skargi do sądu, z których nawet pisarze śmiać się muszą.

Skoro już jednak dra Richtera wspominamy, należałoby scharakteryzować stanowisko obydwóch tych panów wobec sprawy polskiej. Zeszłego roku telefonują pomiędzy sobą dyrektor Mladek i adwokat dr. Richter. Ostatniego uwiadamia dyrektor Mladek, że Polacy zamierzają w Dąbrowie założyć polską szkołę górniczą. Oburzony dr. Richter telefonuje: „Ja, Herr Direktor, dagegen muss man unbedingt etwas tun“ a pan dyrektor odpowiada: „Fürchten sie sich nicht, Herr Doktor, denn solange ich der Mann in Dombrau bin, kommt die polnische Bergschule nicht zu stande!“ Dzięki nieostrożności ze strony dra Richtera dowiedzieliśmy się o tem telefonicznym porozumieniu się, z którego można wywnioskować, co wszystko ten zajadły Czech p. Mladek czynić musiał, aby założeniu polskiej szkoły górniczej przeszkodzić. A jednak robota p. Mladka na nic się nie zdała i on ten „wielki człowiek z Dąbrowy“ zbłamał się tylko.

Jeżeli to, cośmy powyżej powiedzieli, nie jest prawdą, spodziewamy się, że adwokat dr. Richter, taki skory do wnoszenia skarg tego nam chyba nie daruje.

„Prawo Ludu“ wychodzące w Krakowie umieściło artykuły kierowane przeciw posłowi Skołysewskiemu, który podobno wywołał robotników do Francji, nie dotrzymuje umówionych kontraktów i z niektórymi osobami obchodzi się w sposób nieludzki. Jakkolwiek artykułów p. Klemensiewicza nie można traktować na seryo, bo należy on do ludzi, którzy nawet sprawozdania przesadzają w innem przedstawiają światło, to jednak spodziewamy się, że zarzuty podniesione przeciw p. Skołysewskiemu zostaną bliżej wyjaśnione.

Od redakcyi. Jesteśmy proszeni przez nauczyciela P. ze Sowińca, abyśmy korespondencje, omawiające sprawy szkolne w Kar-

winie, albo dotyczące się pewnych osobistości tamże, zaopatrywali w podpisy autorów, gdyż nauczyciel ten jest posądzanym o autorstwo tych korespondencji i z tego powodu na rozliczne przykrości narażony bywa.

Ze strony redakcyi wyrażamy zdziwienie czy też to możliwe w naszym stuleciu, aby obywatel mógł być na podstawie pustych posądzeń i domysłów i to za rzeczy dozwolone ustawą, t. j. za pisanie do gazet, narażonym na przykrości? Sądźmy wręcz, że jest to obowiązkiem nauczyciela-Polaka nie tylko dozwolonym, ale nakazanym, bronić polskiego charakteru szkół naszych i piętnować uroszczenia kilkunastu przywędrowanych do Karwiny i rozwydrzonych Niemiaszków.

Więc ten paragraf z konstytucji austr. (który powiada wyraźnie, że każdemu obywatelowi państwowemu jest wolno, słowem i drukiem rozpowszechniać swój sąd i мнение), nie ma w Karwinie zastosowania? Widocznie nad Karwiną został rozciągnięty stan wyjątkowy z całą surowością i przesadą!

Doprawdy z gminy tej wieje duch jakiś Metternichowski, jakby z czasów ery policyjnej w Austrii.

Edykt sprzedaży. E ⁴⁶²¹⁸/₇

Na zlecenie Banku rolniczego we Frysztacie, zastąpionego przez dra Juliana Kreisla, adwokata we Frysztacie, odbędzie się

dnia 3. czerwca 1908

o godz. 9. dopołudnia w sądzie niżej podpisanym, sala I. 7., sprzedaż:

I. budynku nr. 7. w Raju, lwh. 51, składającego się z gospody razem z kregielnią, ogrodem i 4 morgów 298 siąg² pola;

II. realności gruntu chałupniczego nr. 26 w Raju, lwh. 93, składającego się z domu mieszkankiego i 1 morga 1567 siąg² pola;

III. pola XV w Raju lwh. 91, wynoszące 303 siąg²;

IV. pola LX w Raju lwh. 146, wynoszące 1354 siąg²;

V. pola LXIV w Raju lwh. 110, wynoszącego 1027 siąg².

Sprzedać się mające realności oszacowane są:

ad I. na 17.661 K 25 h

ad II. na 7.979 K 37 h

ad III. na 188 K 37 h

ad IV. na 846 K 87 h

ad V. na 641 K 87 h

Najmniejsza zaś cena wywołania, poniżej której realności te sprzedane być nie mogą wynosi:

ad I. 11.774 K 16 h

ad II. 5.319 K 58 h

ad III. 126 K 24 h

ad IV. 564 K 18 h

ad V. 427 K 90 h

C. K. SĄD POWIATOWY WE FRYSZTACIE

oddział IV., dnia 24. kwietnia 1908.

Hoffmann m. p.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w **Korczynie** obok Krosna (Galicya).

Na żądanie cenniki i próbki darmo i opłatnie wysyła.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Czytałach wam moi ludkowie w jednym cajtunku, że w tych Ochabach są ci fajermoni saframenco obrychtowani, bo ten komand. snoci chce rozkozać, jakby był ogień, że fajermoni muszom od niego wylecieć laufszyt a dyby tak naprzykład Wisła wylała, tuż nima żodnego strachu, bo on tom fajerszprycom koże zawczasu wszckom wodę wypompuwać i tak się teraz chłopie żodnej powodzi niemu-

szom boć jak to kiesi hen downi bywało.

Ostatniom niedziele w aprylu tak wam narobili ci fajermoni w dziedzinie mocka alarmu. Wyszli od komendanta gospockigo — ponikierzy już trochę tyrknieć i tu naroz hornista zaczon trąbić na ogień. Ludzie z chałup powylatowali a tu widzieli, że to na Prusach gdoś z mortwego słome zapołuł i tak się niejardży pogniewoł zastępa prezesa, bo on wylecioł ze strachu do pola i na placu głowę przipod. Dzierżoł się bjdok za nos i klon pc nimiecku, co wlażło. Nale coch wam też to jeszcze chciała... Acha! Wiecie moi ludkowie, szlach wam na tabor ludzi się też podziwać, wiecie, co to był w niedziele po świętach, co to potem szli do grofa na Solce i wyszłach sobie wcześnij, cobych się nie musiała bardzo śpiechać i przyszlach bardzo wczas i tagech poszła jeszcze do Łazów tom kokso-wnie obezdrzyć i idym cestom kole jednej kolonie i spotykom tam jednego tesorza, co gnoł z płaczem od koksownie, jakby go gdy kijem obil, i pytom się go: chłopie, cóż płaczesz? a on mi na to, że nie wie, co mo robić, że pana majstra nima i tak go chledo, coby mu doł jaką robote, bo jakby w niedziele nie robił, toby już musioł z biedy na drugi dzień u-urzyć i uciekoł dalij jak opętany. Joch se pomyślała: „Pożał sie Boże“, to jest isto jakisi waryat i idę dalij i rozmyślom nad tym dziwnym człowiekiem, aż tu przychodzi moja staro znomo i powiada mi: Dzień dobry Teklo i zaroz się pyto, czych widziała tego człowieka, co tak gonił po koloniji za majstrem. Wiecie moi ludkowie, to mie bardzo ucieszyło, boch się chciała o tym człowieku coś wie-ćcyj dowiedzieć i mówi mi, że go dobrze znoł że jest od Cieszyna z tej dziedzi, kandy też jest straż ogniow i że to jest ten, co tę z burmistrem głosowali za nimiecką komenda, bo on sobie myśli, że jak powie habtag albo rechcum, to już ogień zgaśnie i nieśmie sie dalij polić. Wiecie ludkowie moi, joch se jeszcze ni mógła na niego wspomnieć, ale moja znajomo mi powiada, Teklo, ty go dobrze znosz, on też jest fojtowym gojnym i jakimśi też radnym we wydziale gminnym. Wtem przychodzi do nas cera moi znajomej i mówi, witom was Teklo, a śmieje się już z

całą gębą. Jo sie ji pytom, co jest tako wiesioło, czy dostała pismo od galana, czy jakiś prezent od niego czy co? Ach deicie już tarr pokój z tymi chłopami, to też nikiery taki niedorajda, jak i ten tesorz, co to był u pani majstrowej o robote pytać. Tak wam ta cera opowiadała, że ona całą te mowe posłuchała. On snoci opowiałoł, że mu jego kolega uciek a on sie som tam boji być, aby go wiatr nie shynół na ziem i nie zabił, ale to już było niepiękniejszy, jak mu pani majstrowo powiedziała, że sie miol uczyć szewcem a nie te, sarzem, bo ze stołka jakby spod, toby se jeszcze kości nie połomoł i gdyby ten mój galar też taki miol być, toby lepszy sie mi było nie wydać. Wiecie moi ludkowie, jużech je dość staro, ale o takim człowieku jeszcze nie słyszała, coby taki móg rzęczy wywieść jak ten, żeby sie już i baby śniego śmioły. Ta pani majstrowo zaś musi być porządno żeńsko. że go tak wyekspedyrowała, bo na insze nie zasłużył, bo co sie tam mo po czyjich kwartyrach smykać, a jeszcze wtedy, jak chłop nima w domu, i już chcę odejść od tej znajomej i iść dali, ale ta chwyto mie za rękę i mówi mi: doczekcie, jo wam jeszcze o tym chłopie cosik powiem. Na jesień przeszłego roku tesarze od bamajstra Jureczka chcieli poprawy i z robotą zotsali stoć, to on powiadał: gałgani, chacharzy, ciężko im robić, dyć już tej płacy jest dość, a jak dostali poprawione, to pierwszy lecioł ku palirowi i pytoł go też, żeby i onemu poprawił, i jeszcze przyniósł ze sobą we flaszcze na lepszą. Wiecie moi ludkowie, to już se możecie pomyśleć, co to za człowiek, ale czas goni, już muszym iść do roboty a po drugi roz zaś wam cośi jeszcze lepszygo opowiem.



Piękna, mała nowowynbudowana

WILLA

w Cieszynie, obok miasta położona, wyroki parter z 2 mieszkaniem, wyższe 5 pokoi, parkietami wyłożonych, kuchnia z wodociągiem werandą i pięknym widokiem; dolne: 2 pokoje, kuchnia, 2 piwnice, pralnia, jest do sprzedania. Do willi należy mały ogród i stajnie. Trzeba spłacić tylko połowę. Wiadomości udzieli p. ŚLIWA, CIESZYN, ul. Eugeniusza. 1—1



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Phila delphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

MARYA BACZAKIEWICZÓWNA

i

JÓZEF PIECHACZEK

zawiadamiają na tem miejscu swoich P. T. przyjaciół i znajomych, że ślub ich odbędzie się dnia 16. maja b. r. o godz. 5. popoł. w kościele parafialnym we Frysztacie.

Frysztat.

Karwina.

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Frysztacie (obok ratusza).



Tylko tą marką

opatrzone

Maršnerovy

szumowe-limoniadowe
cukierki smaku malinowego, cytrynowego, jagodowego, czereśniowego i wiśniowego

są najlepsze

Pierwsza czeska
akcyjna spółka na
oryent. cukierki i czekoladę (przedtem
A. MARŠNER)

Król. Winogrady. - - -

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Chałupa murowana

z przeszło 3 morgami pola dobrego obok fabryki żelaznej we **Frysztacie** z pewnym paszunkiem dla 5 kawałków bydła, od którego się nie płaci, jest pod dogodnymi warunkami zaraz do sprzedania. Wiadomości udzieli p. **M. Frodl we Frysztacie**, obok kolonii frysztackiej. 1—3

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po bardzo niższych cenach tanio sprzedane. (1—3)

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze. Jedynie prawdziwy jest tylko



Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica. 12 flaszek małych lub 6 z podwójnym patentem zamknięciem K 5.—.

Thierry'ego maść centofoliowa na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki K 3.60. Wysyłka za pobraniem albo za zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry w Pregradzie przy Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszury z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis i franko.

Kelnera

płatniczego, żonatego, któryby objął interes na własny rachunek, przyjmie natychmiast.

SAL. HAUBENSTOCK, gospodski Sowiniec, p. Karwina. 3—3

Księgarnia p. f. „Stella“

(M. CZAJKOWSKIEGO)

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

SKLEP

nowo wybudowany, przy drodze gminnej w **Dolnej Suchej**, przy granicy Łańskiej, obok wielkiej kolonii, składający się z 3 pokoi, 1 kuchni, magazynu, 2 piwnic, jest zaraz pod dogodnymi warunkami do wynajęcia. Bliższej wiadomości udzieli właściciel **Franciszek Kożusznik, krawiec męski w D. Suchej nr. 116.** 3—3

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkładki na oszczędność**,

od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy **5 proc. dywidendę.**

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i włożyć pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru Orłowa (Śląsk austr.).

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłudza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

Rocznie z przesyłką 8 K.
Półrocznie „ 4 „
Kwartalnie „ 2 „
W Niemczech: W Królestwie Polskim:
Rocznie z przesyłką 8 marek Rocznie z przesyłką 4 ruble.
W Ameryce:
Rocznie z przesyłką 2 doll. 50 ct.

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“ — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezmiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

„Hej bracia!... Czy śpicie?“

Te słowa mimowoli przypominają się każdemu, patrzącemu trzeźwo na stosunki narodowe na Śląsku.

Kiedy weszła bowiem w życie nowa ustawa wyborcza, usuwająca przestarzałe przywileje, żywiliśmy nadzieję, że przecież na Śląsku lepiej będzie, sądziliśmy, że nowowibrani posłowie z całą energią niezużytych sił zaczną pracować dla dobra ludu polskiego na Śląsku.

Tymczasem przedstawia się rzecz w innych kolorach. Nasi posłowie nie dorosili do wysokości swego zadania; nie brak im może sił, nie brak im może dobrych chęci, lecz brak im silnej woli.

Jednym słowem:

Nasi posłowie śpią!

Gdy tak rzucimy okiem wstecz, to zdaje nam się, że dawniej przecież pewne sprawy rażniejszym szły tempem. Zarzucano swego czasu niezliczone razy drowi Michejdzie, że nic nie robi, a przecież odnosimy to wrażenie, jakoby za czasów jego posłowania w szczególności w sprawach kulturalnych, można było prędzej czegoś się dokołać, aniżeli obecnie.

A przecież mamy obecnie na Śląsku 3 posłów polskich: 2 socjalistów i 1 klerykała.

Chcielibyśmy bardzo chętnie dopatrzeć się w ich działalności poselskiej jakich bardziej widocznych objawów, lecz daremnie!

Weźmy nasamprzód pod uwagę sprawę seminaryum nauczycielskiego. Cóż tutaj zrobiono?

Zaszedł ks. poseł Londzin do ministra Marchetta, za nim poszli Daszyński i Kunicki.

Zamiast postawić się sztorcem wobec ekselencji i powiedzieć: „nie ustąpimy“, posłowie się nawzajem podeirzywiają i seminaryum polskie utyka o zasadniczą kwestję: czy ma ona stanąć na katolickim, czy ewangelickim gruncie?

Nie posadzamy przecież naszych posłów o to, żeby nie zrozumieli tego, że minister widząc taką „solidarność“, chyba się uśmiechnie wiedząc, że z taką reprezentacją wcale liczyć się nie trzeba.

Najgorzej przedstawiają się stosunki w powiecie fryszackim, gdzie socjaliści posiadają oba mandaty i gdzie skutkiem silnej orga-

nizacyi potrafili skupić przy wyborach do parlamentu imponującą liczbę głosów.

Całą ich działalność cechuje nieporadność i brak odwagi wobec uroszczeń czeskich i niemieckich.

Przytem brak im, nie wyłączając i przewodców, najelementarniejszych wiadomości spraw szkolnictwa.

Robią oni wrażenie ludzi szamocących się na wszystkie strony, załatwiających wszystko powierzchownie; upajając się własnymi przechwałkami, robią wszystko z wielkim hałasem. W całej ich działalności podobni są do rolnika, który nabył duży szmat ziemi, a będąc sam, ziemi uprawić należycie nie może, skutkiem czego cierpi pod każdym względem niedostatek.

Stronnictwo socjalistyczne nie posiada przytem żadnego dorostu nowych sił. Nic dziwnego, że wśród takich stosunków, zamiast kroczyć naprzód, prędzej wstecz się cofamy.

Posłowie socjalistyczni, jakby nie wiedzieli o tem, że istnieją Polacy w Pietwałdzie. Błędowicach, Zabłociu, Wierzbicy i o założenie szkół polskich w tych gminach nic a nic się nie starają.

Bo pocóż! Przecież rozchodź się im musi o łaskę Czechów, którzy na nich głosowali, a dla polskiej szkoły trzeba by było narażać, możnaby nawet poparzyć paluszki!

Posłowie socjalistyczni znoszą z podziwienia godnym spokojem ustalenie się wpływów klerykalnych w szkole, jak jest n. p. w Suchej Średniej, która wybierała prawie wyłącznie kandydata socjalistycznego a gdzie dzięki agitacji księdza wszyscy katolicy posyłają dzieci swe do czeskiej szkoły, pomimo, że w miejscu publiczna szkoła polska istnieje. Istnieją tam formalnie szkoły wyznaniowe. Posłowie socjalistyczni „polscy“ ze spokojem patrzą na to, jak n. p. w Niemieckiej Lutyni, gdzie poprzedni dzięki zabiegom kierownika szkoły, członka miejscowej grupy „Nordmarku“ szkołę utrakwizowano, obecnie najzacofańszy ich poplecznicy dają do całkowitego zgermanizowania tej, ażeby następnie założyć czeską szkołę. Ospalość ich i brak poczucia własnej godności sięga nawet tak daleko, że zgodzili się oni na założenie w Niem. Lutyni czeskiej organizacji politycznej.

A tu tymczasem czechizacja coraz to szersze zatacza kręgi a cały odpór socjalistyczny przeciw owemu, w najwyższym stopniu

krzywdzącemu rozwój szkolnictwa systemowi polega na tem, że p. Reger krzyknął dotychczas dwa razy na zgromadzeniu: „Precz z utrakwizacją!“

Śpią także i posłowie sejmowi. Wszak praca ich ograniczać się nie powinna tylko na czas sesyj sejmowych. Czyż nie widzą, co się dzieje naokoło?

Oto pomimo tylu protestów ze strony i ludności i nauczycielstwa polskiego władze szkolne krajowe utrakwizują nasze szkoły polskie, jeżeli tego zażąda jakiś Proskowetz i kilka jemu podobnych szowinistów, faworyzują natomiast Czechów, którzy stają się coraz zuchwalszymi i rosną w siły.

A Niemcy, czując naszą słabość, niedołęstwo naszych przywódców, stają się coraz butniejszymi. Burmistrz cieszyński wygraża się publicznie nauczycielom-narodowcom za to, że wychowują dzieci po polsku i oświecają lud, burmistrzom, że śmiają żądać urzędowania polskiego, a gawiedź cieszyńska zaczyna pod osłoną policji już wprost napastować spokojnych obywateli Polaków i młodzież polską i zaczyna zagrażać bezpieczeństwu publicznemu. Czyż na to niema sposobów?

Coraz to więcej ludowi polskiemu grozi nieprzyjaciół, a my znajdujemy na kierowniczych miejscach małych ludzi do wielkich interesów.

Rzecz naturalna, że i stronnictwo „Związku śląskich katolików“ rywalizuje pod względem obojętności dla spraw narodowych ze socjalistami. Tam, gdzie się rozchodzi o obronę naszych spraw narodowych, posłowie powinni zaniechać małostkowych zatargów, a drobne rachunki odłożyć na później.

Tego się domaga od nich lud. Niechaj posłowie nasi pamiętają o tem, że ze zaszczytami i dziesiątkami przychodzi także i odpowiedzialność.

Trudno dać wiarę!

W oczach całej Polski uchodzi Śląsk za kraj nadzwyczaj kulturalny. Ogólnie sądzą, że szkolnictwo ludowe na możliwie najwyższym stoi stopniu. Jeżeli zaś jesteśmy gdzie ukrzywdzeni, to chyba pod względem organizacji szkół średnich. Śląsk zażywa wogóle sławy kraju mającego idealne urządzenia szkolne, w którym wogóle szkolnictwo ludo-

we przedstawia wzór niedościgły. Wykażemy na podstawie urzędowych dat, że tak nie jest, że w szczególności polskie szkolnictwo ludowe ze strony c. k. władz szkolnych systematycznie jest zaniedbywane.

Mamy przed sobą sprawozdanie śląskiej Rady szkolnej krajowej za r. 1908. Jakby na ironię sprawozdanie rozpoczyna się od rozdziału „organizacja szkół“, a pierwszy ustęp zatytułowany jest s z k o ł y w y d z i a ł o w e.

Z ustępu tego wyjmujemy kilka dat, ażeby wykazać, jak jesteśmy na polu szkolnictwa ludowego ukrzywdzeni. W roku szkolnym 1904/5 było na Śląsku publicznych szkół wydzielowych 28, prywatnych, zasilanych z funduszy publicznych 9, razem 37 szkół wydzielowych.

W międzyczasie powstały jeszcze 2 szkoły wydzielowe w Cieszynie, oraz czeska szkoła wydzielowa w Michałowicach, które jako później założone, nie są objęte sprawozdaniem.

Co do języka wykładowego było 35 szkół niemieckich, 2 czeskich. Szkoły te liczyły razem 109 klas, nauczycieli pracowało w nich 177.

Wschodnia część Śląska przedstawia się co do organizacji szkół wydzielowych jak następuje:

Tabela poniższa najlepiej to wyjaśni.

| | Szkoła wydz. dla | | dla | |
|------------------------------|------------------|----------|------|--------|
| Miejscowość | chłopców | dziewcz. | klas | naucz. |
| Publ. szkoły wydz. | | | | |
| Skoczów | 1 | — | 3 | 5 |
| Frysztat | 1 | 1 | 5 | 6 |
| Szonychel | 1 | — | 2 | 8 |
| Pol. Ostrawa | 1 | 1 | 9 | 16 |
| Cieszyn | 1 | 1 | 14 | 20 |
| Bielsko | 2 | 1 | 11 | 16 |
| Frydek | 1 | 1 | 6 | 10 |
| Prywatne szkoły wydz. | | | | |
| Szonychel | — | 1 | 3 | 3 |
| Bielsko | — | 1 | 3 | 4 |
| | 16 | 59 | 91 | |

Krótkie to zestawienie mówi dobitniej, aniżeli wszelkie wywody. Na Śląsku nie mamy bowiem dotychczas ani jednej szkoły wydzielowej, pomimo, że jest nas około ¼ miliona, a Niemców zaledwie 40 tysięcy.

Chcąc zatem wymierzyć nam sprawiedliwość, mielibyśmy mieć na Śląsku w porównaniu do Niemców, którzy mają aż 14 szkół 70 szkół wydzielowych. Zapewnie jeszcze wiele upłynie czasu, nim doczekamy się ze strony władz szkolnych wymiaru sprawiedliwości.

Posłowie nasi powinni sprawą urządzenia szkół wydzielowych nareszcie energicznie się zająć i doprowadzić do tego, by z początkiem roku szkolnego conajmniej kilka szkół wydzielowych otworzono.

Kwestya ruska w Galicyi i projekt jej rozwiązania.

Z powodu niedawno popełnionej zbrodni na namiestniku Galicyi ś. p. hr. Andrzeju Potockim kwestya ruska znowu wybija się na plan pierwszy w polityce galicyjskiej. W przeszłym numerze wykazaliśmy, jak bezpodstawne są skargi Rusinów na ucisk ze strony Polaków, a również jakim brakiem znajomości stosunków grzeszą ci pisarze obcy, którzy ujmując się za Rusinami, potępiają postępowanie Polaków z Rusinami w Galicyi. Otóż jeden z polityków polskich, dr. Bron. Potocki, podaje w jednym z miesięczników projekt rozwiązania tej kwestyi. Otóż pisze on tak:

Najważniejszym wymogiem życia i rozwoju każdego narodu jest możliwość samodzielnego kierowania i urządzania tych instytucji, które mają na celu rozwój kultury narodowej. Mam tu na myśli szkoły, towarzystwa oświatowe, naukowe i artystyczne muzea, teatry i wszelkie inne instytucje, mające charakter narodowo-kulturalny.

Te sprawy stanowią też główną, niemal jedyną kość niezgody między Polakami a Rusinami w Galicyi. O każde gimnazjum, o szkolnictwo ludowe, o subwencję dla ruskich towarzystw, o uniwersytet toczy się ciągle walka w sejmie, na zgromadzeniach i w prasie. Usunąć przedewszystkiem ten przedmiot z pod walki, a odpadnie najważniejsza przyczyna waśni.

Kwestyę tę możemy załatwić tylko przez przyznanie Rusinom zupełnej autonomii w sprawach ruskiego szkolnictwa i ruskiej kultury narodowej.

Przedewszystkiem wspólność kraju pozostać ma nienaruszona. Wspólne też pozostaną władze sądowe, administracyjne i skarbowe, autonomiczne i rządowe. Tylko sprawy dotyczące kultury narodowej, a więc przedewszystkiem oświaty zarządzane będą odrębnie przez obie narodowości. Zasadą obowiązującą będzie, iż każda narodowość, a więc Polacy i Rusini, mają sami wedle swej woli urządzać szkoły i wszelkie instytucje kulturalne i utrzymywać je z własnych środków.

W praktyce — w granicach dzisiejszej autonomii krajowej, przedstawiała by się autonomia kulturalna następująco:

Sejm krajowy dzieli się w sprawach dotyczących oświaty i kultury narodowej na dwie sekcye: polską i ruską. Każda sekcya obraduje w tych sprawach odrębnie i ma prawo powzięcia uchwał obowiązujących w swym zakresie bez odnośnienia się do drugiej sekcji narodowej. Sekcye narodowe uchwalają też każde z osobna środki finansowe dla pokrycia wydatków na cele oświaty i kultury narodowej.

Przy dzisiejszej gospodarce finansowej Galicyi kwota osiągnąca z dotków do podatków bezpośrednich równa się kwocie przeznaczanej w budżecie krajowym na cele oświaty.

Wedle projektu budżetu Galicyi na rok 1907 prelinowano na oświatę 16,000.000 K i tyleż przynieść miały dodatki do podatków. W razie wprowadzenia autonomii kulturalnej polskiej i ruskiej należy cały dochód z dodatków do podatków bezpośrednich, a nadto także dochód uwidoczniiony w budżecie krajowym w rubryce „oświata i sztuka“ przynoszący rocznie około 4,000.000 K przeznaczyć na cele oświaty i kultury narodowej polskiej i ruskiej.

Rozdział tej sumy na dwa odrębne fundusze, polski i ruski, jest bardzo prosty.

Oto każdy mieszkaniec Galicyi, płacący dodatki do podatków bezpośrednich, złoży deklaracyę, na rzecz którego funduszu, polskiego czy ruskiego, chce płacić dodatki do podatków na cele oświaty. Pod tym względem należy każdemu mieszkańcowi bez względu na jego narodowość i wyznanie zostawić zupełną swobodę. Z dodatków, płaconych do funduszu polskiego, utworzy się fundusz oświatowy polski, zaś z dodatków wpłaconych na rzecz funduszu ruskiego ruski. Sekcye polską i ruską sejm uchwalać każde dla siebie z osobna wysokość tych dodatków, stosownie do swoich potrzeb.

Funduszami temi zarządzają dwie odrębne Rady kultury narodowej: polska i ruska, które mają prawo urządzania szkół narodo-

wych polskich, względnie ruskich i nadzoru nad niemi.

W ten sposób nikt nie ponosi krzywdy. Rusini będą sami z własnych środków utrzymywać swe szkoły i inne instytucje kulturalne, będą je samodzielnie urządzać i niemi kierować. Tak samo Polacy ze swoimi.

Rzecz jasna, iż na razie autonomia kulturalna może być wprowadzoną tylko w granicach obecnej autonomii krajowej. W razie rozszerzenia autonomii krajowej na szkoły średnie i wyższe, objęłaby autonomia kulturalna także i te zakłady naukowe, przyczem oczywiście musiałyby uleść zmianie także podstawy finansowe autonomii.

Przy dzisiejszym stanie rzeczy jestem zdania, iż powinniśmy dążyć do tego, aby wszędzie, gdzie tylko jest odpowiednia ilość uczniów ruskich, istniały gimnazya ruskie i aby obok polskiego został założony we Lwowie odrębny uniwersytet ruski. Przez uczęszczanie do polskich gimnazyów młodzież ruska nie tylko się nie polszczy, ale przeciwnie wyrasta w nienawiści do polskości. Jak nasi uczniowie w Królestwie nienawidzą język rosyjski właśnie dlatego, że jest im w szkołach narzucany, tak samo jest i z uczniami ruskimi u nas. Niech się Rusini uczą w swoich szkołach, niech je urządzają tak, jak je uważają za stosowne dla siebie. Gdy im się polskiego języka narzucać nie będzie, tem chętniej się go uczyć będą.

Odrębne gimnazya polskie i ruskie będą mogły lepiej odpowiadać potrzebom każdego z tych narodów. Dopiero wtedy będziemy mogli naprawdę pomyśleć o stworzeniu szkół narodowych w Galicyi. Dziś wobec wspólnych gimnazyów dla Polaków i Rusinów unarodowienie szkoły przeprowadzić się nie da.

Niech również w najkrótszym czasie powstanie osobny uniwersytet ruski. Zniknie wtedy z polskiego uniwersytetu we Lwowie ta niezdrowa atmosfera polityczna, ustawą ciągłe burdy i uniwersytet będzie mógł ze spokojem oddać się nauce i wychowaniu młodzieży.

Zapyta się ktoś, a cóż będzie w razie wprowadzenia autonomii kulturalnej z żydami i Niemcami? Co do żydów mieści się już odpowiedź w tem, co wyżej podano. Każdy mieszkaniec, a więc i żyd będzie miał swobodę płacenia do tego z dwóch funduszy, do którego sam chce.

Co do Niemców, których jest w kraju z wyłączeniem żydów nie więcej jak 100.000, a którzy mają w kraju obecnie szkoły z językiem wykładowym niemieckim, sprawa wymaga odmiennego rozwiązania. W każdej niemieckiej szkole ludowej w kraju uczy się także jako przedmiotu jednego z języków krajowych, polskiego lub ruskiego. Ten stan rzeczy należy utrzymać, a nawet kłaść większy niż obecnie nacisk na naukę tych języków w szkołach niemieckich. Otóż i Niemcy mają mieć wolny wybór płacenia swych wkładek do funduszu polskiego lub ruskiego w miarę tego, czy życzą sobie w swych już obecnie istniejących szkołach nauki języka polskiego lub ruskiego jako drugiego.

Przy tym stanie rzeczy sekcye narodowe Sejmu i Rady kultury narodowej miałyby prawo zupełnie swobodnego zakładania szkół polskich względnie ruskich w jakiejkolwiek miejscowości kraju. Wolno będzie zatem Rusinom założyć szkoły ruskie nawet w Krakowie, jak wolno będzie Polakom w ruskiej Koloymy. Oczywiście najlepszym hamulcem w zakładaniu szkół niepotrzebnych będzie względ finansowy. Tenże względ finansowy nie pozwoli też nakładać jednej stronie znacznie większych dodatków na cele oświaty, niż to czyni strona przeciwna, gdyż w takim

razie opodatkowani wybraliby do opłaty ten fundusz, który wymaga mniejszych ciężarów i na jego rzecz by płacili. Jako zasadę nie podlegającą dyskusji podnieść należy, że szkoły polskie mają być dostępne dla uczniów ruskich, choćby ich rodzice płacili na rzecz funduszu ruskiego i odwrotnie. Wymaga tego interes oświaty, która przed nikim nie może zamykać swych podwoi. Skutkiem tej zasady będzie, iż wytworzy się szlachetna rywalizacja pod względem jakości szkół.

To są najgłówniejsze zasady autonomii kulturalnej i to zdaniem mojem jest wogóle jedyne rozwiązanie kwestyi współczucia dwóch narodów na jednym terytorium.

Po najgłębszej rozwadze, po ocenieniu najgruntowniejsem wszystkich nasuwających się wątpliwości, musimy przyjść do przekonania, iż autonomia taka czyniąc zadość słusznym żądaniom Rusinów i umożliwiając im samoistny rozwój kulturalny bez naszej opieki, której oni sobie nie życzą, uważając ją za tamę w swym rozwoju, nam żadnej nie przyniesie szkody. Przeciwnie przyniesie nam ona raczej korzyść. Wszak właśnie przy dzisiejszym stanie rzeczy, gdy o języku wykładowym w szkołach ludowych decyduje większość mieszkańców gminy, mniejszości nasze we wschodniej Galicyi zmuszone uczę się po rusku, wynaradawiają się. Gmin takich można naliczyć we wschodniej Galicyi setki. Przy wprowadzeniu autonomii kulturalnej będziemy mogli z naszego złożonego funduszu zakładać szkoły i dla mniejszości narodowych. To samo będą mogli czynić i Rusini. Ale wierzę przytem w siłę naszej cywilizacji i mam nadzieję, iż nasze szkoły będą stały na wyższym poziomie, niż szkoły ruskie.

Pomimo autonomii rywalizacja wzajemna całkiem nie ustanie. Rywalizacja więc będzie, ale będzie to walka nie z nożami w ręku, lecz walka o lepsze szkoły, lepsze instytucje oświatowe, słowem walka szlachetna, cywilizacyjna.

Osiągniemy także i korzyść moralną. Zrzucmy z siebie przezwisko ciemnoców ruskiego narodu. Będziemy oczyszczeni w opinii świata.

Z Rady państwa.

Komisya uchwaliła rezolucję, wzywającą rząd, aby do przyszłego budżetu wstawił milion koron na cele sztuk pięknych.

Przy dyskusji nad etatem „dyrekcyje dla budowy dróg wodnych“, referent pos. Mastalka wnosi następującą rezolucję:

„Wzywa się rząd, ażeby po ukończeniu ekspertyzy zażądał w drodze konstytucyjnej w celu energicznego rozpoczęcia robót kanałowych, przekraczających pierwotne przyjęte rozmiary potrzebnych kredytów dla wykonania uchwalonych w ustawie z dnia 11. czerwca 1901 dróg wodnych.“

Druga rezolucya odnosi się do przygotowania projektu celem przeprowadzenia regulacji i kanalizacji Łaby i Mołdawy, dalej wzywa rząd, ażeby ekspozyturę dyrekcyi dróg wodnych w Pradze powiększył przez odpowiednie nowe siły i aby ekspozytury zamienił na samodzielne krajowe dyrekcyje.

W dyskusji pos. Głabiński przypomina, że § 6 ust. z dnia 11. czerwca 1901 obejmuje postanowienie rozpoczęcia budowy.

Jeżeli więc do tego terminu nie wypracowano poszczegółowych planów, to należy to sprowadzić na dążności sprzeciwiających się ustawie kilku czynników, starających się je udaremnić. Nie można przyjąć wyjaśnienia, jakoby jeden lub drugi minister był przeciwnikiem dróg wodnych, gdyż ministrowi nie

wolno być przeciwnikiem ustawy obowiązującej, a jeśli nim jest, to mu nie wolno złożyć przysięgi i być ministrem. Zwłoka w wykonaniu ustawy z r. 1901 musi tem przykrejsze wywołać wrażenie, że ustawa doszła do skutku w drodze kompromisu między stronnictwami i część tego kompromisu w sprawie budowy kolei alpejskich została już spełnioną.

Obliczenia rentowności dróg wodnych dają dowód, że dla finansów państwa nie przedstawiają one żadnego niebezpieczeństwa, aczkolwiek nie buduje się ich w celach finansowych, lecz w ogólnogospolarskich.

Mowca kładzie największą wagę na połączenie Dunaju z Wisłą, a więc na rozpoczęcie budowy drogi wodnej od Dunaju do Odry i Wisły i wnosi nast. rezolucję:

„Wzywa się rząd, aby budowa kanału Dunaj-Odra-Wisła (Wiedeń-Bogumin-Kraków) z kredytów pozostałych do dyspozycji została z obu punktów końcowych i w odpowiednim punkcie na Morawach jak najrychlej rozpoczęta.“

Pos. Steinwender i bar. Morsey polemizują z wywodami pos. Głabińskiego, podnosząc, że drogi wodne nie powinny być budowane za każdą cenę, lecz należy naprzód stworzyć warunki ich rentowności.

Po przemowie pos. Schmidta za budowę i pos. Malika przeciw budowie, pos. Kolischer podnosił, że przez budowę kanału wielkie tereny między Krakowem a Wiedniem otrzymają przemysł i rolnictwo.

Minister Fiedler wskazuje, że z zadań określonych ustawą o budowie dróg wodnych rozpoczęto już regulację i kanalizację Łaby i Mołdawy, a projekty dla kanału Dunaj-Odra i Odra-Wisła są już przygotowane. W zrealizowaniu ich odgrywa wielką rolę kwestya kredytów, które ma parlament uchwalić. Oprócz tego miarodajnym jest także stan robót przedwstępnych i ekonomiczne znaczenie dotyczących przedsiębiorstw i z tego stanowiska wychodząc, najpierw trzeba skończyć regulację i kanalizację Łaby. Tak samo musi być podjęta budowa kanału Dunaj-Odra-Wisła, poczem pójść inne prace. Gdy ekspertyza nad projektem tego kanału ukończy swe prace, zwołaną będzie przyboczna Rada wodna, ażeby oddała swoje votum i dopiero na tej podstawie ministerstwo, jeżeli Izba przyjmie zaproponowane przez referenta rezolucje, przyjdzie z przedłożeniem do Izby. — Potrzebne sumy przekraczają uchwalone kredyty w takich rozmiarach, że Izba musi dać rządowi pewność, iż można pracę tę podjąć.

Pos. Kolowrat imieniem agraryuszy wystąpił przeciw budowie kanałów.

Pos. Diamand w opozycji przeciw kanałom dopatrjuje się zamiarów politycznych pewnej grupy agrarnej przeciw zastępcom przemysłu.

Ref. Mastalka stwierdza, że nie wszyscy agraryusze są przeciw kanałom i poleca jeszcze raz swoje rezolucje.

Rezolucya.

W głosowaniu na żądanie pos. Malika stwierdzono stosunek głosów, przyczem rezolucje pos. Mastalki i Głabińskiego przyjęto 21 przeciw 6 głosom. Pos. Kolowrat zgłosił swą rezolucję jako votum mniejszości.

Zakończenie obrad nad budżetem.

Następnie odstąpiono szereg wniosków i petycji rządowi do uwzględnienia, poczem uchwalono także ustawę finansową na r. 1908. Pos. Steinwendera wybrano generalnym referentem budżetu dla Izby, a tem samem zakończono obrady nad budżetem na rok 1908.

Przegląd polityczny.

Jubileusz cesarski.

Odwiedziny króla duńskiego w Wiedniu dotyczą złożenia życzeń cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Jak wiadomo, już przed dwoma miesiącami donoszono o projektowanym przybyciu króla duńskiego do Wiednia — wiadomości tej jednak później oficjalnie zaprzeczono. Przyjazd króla duńskiego nastąpi „incognito“, a to, aby oszczędzić cesarzowi trudów oficjalnego przyjęcia.

Generalicyja austriacka złoży dnia 30. b. m. hołd monarsze. Zjawia się w Wiedniu wszyscy komendanci korpusów, dywizyonery i brygadry — ogółem 300 generałów. Ponadto zaś wszyscy admirałowie pod przewodnictwem komendanta marynarki admirała Montecuccoli. W razie jeśli i arcyksiążęta wezmą udział w hołdzie generalicyi, przemawiać będzie arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Gdyby arcyksiążęta się nie przyłączyli, przemówi minister wojny Schönaich.

Jak słyhać, także zagraniczne pułki, których właścicielem jest cesarz, wysłały specjalne deputacje dla złożenia życzeń monarsze.

Zmiana kanclerza.

Dziennik chrześ.-społeczny „Reichspost“ otrzymuje z Berlina wiadomość, że dni rządów ks. Bülowa są już policzone i że następcą jego na stanowisku kanclerza ma zostać ks. Egon Fürstenberg, który uchodzi obecnie za wyłącznego męża zaufania cesarza Wilhelma II. Był on razem z cesarzem na Korfu, a obecnie w imieniu cesarza dawał ambasadorowi niemieckiemu w Wiedniu wszystkie wskazówki, w jaki sposób cesarz Wilhelm pragnie wziąć współudział w uroczystościach jubileuszowych w Wiedniu.

Ks. Fürstenberg należy do najbogatszych magnatów niemieckich i jest zarazem dziedzicznym członkiem austriackiej Izby panów. uchodzi za męża zaufania nie tylko dworu berlińskiego, ale także i wiedeńskiego.

Sprawa ks. Eulenburga.

Wczoraj późno w nocy rozeszła się zupełnie sprawdzona wiadomość, że sąd odrzucił prośbę ks. Eulenburga o tymczasowe wypuszczenie go na wolność za złożeniem kaucyi pół miliona marek.

Sąd oświadczył, że absolutnie nie może wypuścić księcia na wolność, gdyż zachodzi obawa ucieczki, wobec widoków surowej kary, jaka księciu grozi.

Wspólnik złodziei.

„Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga, że wiadomość o aresztowaniu naczelnika tajnej policyi w Kijowie Asłanowa, wywarła tam silne wrażenie. Okazało się mianowicie, że Asłanow pozostawał w ożywionej korespondencji ze złodziejami i że od szeregu lat utrzymywał ścisły kontrakt z przywódcami band złodziejskich, który im zapewniał bezkarność, w zamian za wielkie zyski.

Wiece Polek pod Prusakiem.

W Berlinie odbył się 21. z. m. wiec Polek, na którym uchwalili następującą rezolucję:

„Polki, zebrane w celu zaprotestowania przeciw co dopiero dokonanej zamachowi na język przodków swoich, przysięgają uroczystie, że im więcej wróg naród polski przesładować będzie, tam gorliwiej pielegnować będą tradycje i ideały narodowe, należeć będą do polskich Towarzystw, kształcić się będą wzajemnie w języku polskim i w historii polskiego narodu, na zabawy niemieckie nigdy nie będą uczęszczały, za mąż za Niem-

ców nie wyjdą same i dzieciom na małżeństwa z Niemcami nie pozwolą, że przy ognisku domowym używać będą tylko pięknego, ukochanego, a tak przez wroga prześladowanego języka ojczystego polskiego, że z domu swego uczynią twierdzę dla wroga niezdobytą i że dzieci też na dobrych wychowają Polaków i Polki, wiernych synów i córę narodu, w którego lepszą przyszłość niezłomnie wierzą.“

Okrzykiem „Cześć Ojczyźnie“ zamknęła przewodnicząca ten — może ostatni — wiec Polek w Berlinie.

W niedzielę wieczorem odbył się w Poznaniu wiec kobiet polskich, przy udziale kilku tysięcy kobiet, zarówno z Poznania jak z prowincji. Na porządku dziennym były: popieranie polskiego handlu i przemysłu przez kobiety, sprawa wywłaszczenia i paragraf językowy. Zgromadzenie miało przebieg spokojny.

Żydzi w Rosji a służba wojskowa.

Po długiej i namiętnej dyskusji Duma odrzuciła w sobotę wniosek prawicy o wyłączenie żydów z pod powszechnej powinności wojskowej w zamian za opodatkowanie 10 rb. rocznie.

Rabunek w pociągu kolejowym.

Onegdaj o godz. 9½ wieczorem, gdy pociąg osobowy, idący do Sosnowca, zatrzymał się przed semaforem stacji Sosnowiec, wtargnęło do przedziału II. klasy trzech ludzi, uzbrojonych w rewolwery. W przedziale znajdował się p. Hamburger, urzędnik jednej z największych firm bankowych w Warszawie Wilhelma Landaua, mających filię w Sosnowcu. Bandyci zabrali sakwojaż, w którym spodziewali się znaleźć 72.000 rubli, wiezione z Warszawy, i pospiesznie uciekli. Tymczasem pieniądze te znajdowały się w torbie, ukrytej pod pledem i tym sposobem ocalały.

Koszta budowy wodnych.

Minister handlu Fiedler oświadczył, że budowa kanałów wodnych i regulacja rzek w Austrii będzie kosztowała miliard koron.

Dygnitarze czarnogórscy anarchiści.

Przybył tu szwagier księcia czarnogórskiego, Gordaszewicz, b. prefekt Antivari, który uciekł z Czarnogóry z powodu oskarżenia go w znanej sprawie zamachu z bombami. Uciekli również dwaj kuzyni księcia, bracia Petrowicze, (jeden b. prezes Rady państwowej, drugi b. prezes skupczyny), ponieważ ich również oskarżono o czyny anarchistyczne.

Korespondencje.

Z NIEM. LUTYNI.

(Pod pręgierz publiczny.)

Dziwne to koleje przechodzi nasza gmina. Co nas to kosztowało zabiegów, pracy i trudów, nimeśmy się przed laty wydostali z pod jarzma czechizacji, którą uprawiali zaślepieni tutaj rodzeni i wyrosli i po polsku mówiący fanatycy; lecz dzięki Bogu wyszliśmy zwycięsko, uzyskaliśmy nareszcie naukę w szkole i w kościele w języku swoim, ojczystym, t. j. polskim, i myśleliśmy przez te kilka lat, że spokój na zawsze zapanuje w naszej gminie, jak sobie przypominamy te lata, któreśmy przeżyli za ś. p. kierownika p. Wicherka, to aż błogo na sercu, jaki to był spokój w szkole, w gminie i t. d., lecz niestety czasy się zmieniają, teraz jeszcze gorszy wróg od czechizacji wkrada się do naszej wioski, ohydna hydra hakatyzmu rozciąga swoje drapieżne pazury

i czyha na naszą biedną dźwiatwę, żeby ją pochwycić we swoje szpony. Szowinizm pruski zaczyna spoglądać do naszej polskiej wioski, który rozszerzają zwyrodniali renegaci i zaprańcy swojego pochodzenia, chociaż nawet niektórzy z nich sami niemczyzny nie znają, niektórzy coś powąchalili przy wojsku, inni znów na kolei w Boguminie, i już udawają wielkich Niemców, łączą się z Prusakami, i już nawet w naszej polskiej wiosce na wstyd i na hańbę założyli „Nordmark“. Hańba im, a co najgorsza, popiera hakatyzm pruski taka osoba, którejśmy powierzyli kierownictwo nad naszymi biednymi dziećmi. Po nieodżałowanej ś. p. kierownikowi Wicherkowi myśleliśmy, że dostaniemy na jego miejsce wielce zasłużonego, starszego nauczyciela p. Lachetę, który pracował już parę lat tu jako wzorowy nauczyciel i znał dokładnie tutejsze stosunki, lub p. Wicherka, brata zmarłego, którego także wszyscy poważali, lecz niestety los zarządził inaczej; dostaliśmy na kierownika szkoły p. Brodę. Mieliśmy nadzieję, że jako rodzony Ślązak z polskiego Cieszyna, syn polskiej matki, która się nie wstydi polskiego śląskiego stroju, będzie postępował śladami poprzednika, lecz niestety bardzośmy się pomylili, spostrzegliśmy zapóźno, że się wkłada pomiędzy nas jako wilk drapieżny w owczej skórze; w krótkim czasie wyłaziły szydła z miecha, zaczął wychwalać niemczyznę nadewszystko, chciał wyrugować ze szkoły pacierz w języku ojczystym, który ś. p. poprzednik przed i po nauce z dziećmi odmawiał — i zaczął uczyć jakieś hakatystyczne wiersze, które żadne z dzieci nie rozumiało i tylko heblali jako papugi, nierozumiejąc znaczenia. Może się wstydził pacierza, którego go matka Ślązaczka nauczyła, albo może, co jeszcze gorzej, takowy całkiem zapomnieli; hańba i największa pogarda takiemu postępowaniu nauczyciela-kierownika na polskiej szkole. Wszak p. Broda dobrze wiedział, kiedy starał się o posadę kierownika, że tu jest szkoła i lud zupełnie polski, a jeżeli obywatele powierzyli mu kierownictwo i swoje dzieci, to wstyd i hańba zaufanie obywateli tak znieważać, to mogą tylko ludzie zwyrodniali i bez charakteru. My sobie myślimy, że gmina, t. j. mieszkańcy, nie potrzebują się stosować do zachcianek takiej osoby, którą sami wybierają, lecz owa osoba powinna się stosować do życzeń obywateli, którzy podatek krajowy płacą i przez to takie osoby utrzymują. A jeżeli p. Broda widzi niebo i zbawienie w niemczyźnie, to ma krótką drogę za granicę do Prus, którą mu, jeżeli jej nie zna, możemy i chętnie pokażemy, gdzie to renegatów sowskie opłacają. Mógł sobie zaraz spokojnie tam pospacerować i nie potrzebował bałamucić naszych spokojnych mieszkańców, którzy sami pojęcia o tem nie mają, czego żąda, i nie siać niezgody pomiędzy obywatelami.

Lecz wszystko do czasu. Nasz lud jest dobry, lecz go nie potrzeba drażnić, bo potem pokaże, kto jest panem domu. Najbardziej nas oburzyło postępowanie p. Brody w ostatnim czasie, kilka hakatystów, których nazwiska tymczasowo nie wymienimy, wniosło podanie do Wydziału gminnego o przeobrażenie tutejszej szkoły z polsko-niemieckiej na zupełnie niemiecką, co p. Broda, jako kierownik szkoły, także popierał; hańba mu! Rozchodziło się także o definitywne przyjęcie nauczyciela p. Gregera, którego jako wzorowego nauczyciela wszyscy poważają, to p. Broda tak daleko się posunął, że sam chodził i odmawiał członków Wydziału, żeby tylko za p. Gregerem nie głosować, bo jak ten zostanie, to już niemczyzna zagrożona, a co gorsza nawet, i p. kierownikowa Brodowa się do tej sprawy mieszała także, odmawiała, na-

wet i w konsumie, bo jej może p. Greger rączek nie całuje. Radzimy jej: niech sobie patrzy tylko swojej kuchni, a do spraw gminnych i szkolnych się nie wtrąca; hańbę, wstyd i największą pogardę musimy wyrazić za takie postępowanie osobom, które mają nieść przed ludem oświaty kaganiec. A co jeszcze piękniejsze: p. Broda, żeby się, jako członek Wydziału, uniewinnić przed p. Gregerem przy głosowaniu, chociaż posiedzenie w tej sprawie odbywało się w szkole, nie potatygował się na drugie piętro, lecz siedział sobie spokojnie w pomieszkaniu, żeby potem powiedzieć: Ja nie byłem przeciw panu; — lecz znamy się na takich stosunkach.

Już nam cieerpliwości brakuje; takie postępowanie musimy napiętnować i pod pręgierz publiczny wystawić a na przyszłość, jeżeli stosunki się nie zmieniają, napiszemy więcej. — W s z y s t k o w i e d z a c y .

KRONIKA.

Frysztat. Jutro, t. j. dnia 17. maja, urządza „Sokół“ frysztacki w sali browaru wieczorek ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3. Maja. W program wchodzi: 1. Słowo wstępne. 2. Śpiewy: „Mazurek 3. Maja“, „Pieśń wieczorna“ St. Moniuszki i „Mazur“ Lewandowskiego. Potem odegrają amatorzy czteroaktowy dramat Luc. Rydla p. t.: „Na zawsze“. Sztukę tę odegrano już w Dąbrowie i w Cieszynie z dużym powodzeniem. Autor opisuje w niej w sposób piękny, pełen wzruszających scen wycieczkę wygnańca z Sybiru i powstałe stąd konflikty w jednej rodzinie szlacheckiej.

Komitet i amatorzy dołożyli wszelkich starań, ażeby wieczorek wypadł jak najlepiej. Spodziewamy się, że publiczność tak miejscowa jak i z okolicznych wiosek pośpieszy na tę uroczystość, ażeby przez to zadokumentować swoje zrozumienie dla tego rodzaju obchodów. W y d z i a ł .

Pomyłka. W przeszłym numerze zaszła wskutek fałszywej informacji pomyłka w notatce p. t. „Dyrektor Mladek ma dobrego adwokata“. Mianowicie osobą, z którą telefonicznie rozmawiał dyr. Mladek w sprawie szkoły górniczej był nie adwokat dr. Rychter, lecz adw. dr. Hrbaczek. A więc zarzut co do p. Rychtera jest nieprawdziwy, co niniejszem prostujemy, chociaż to głównej rzeczy wcale nie zmienia.

Polski egzamin wydziałowy. W Cieszynie zdali pp. Bobek Paweł, kierownik z Datyni Dolnych, Kotas Jan, nauczyciel w Dąbrowie. W przeszłym tygodniu egzamina wydziałowe dla szkół polskich. Są to pierwsi nauczyciele polscy, którzy zdawali egzamina wydziałowe w Cieszynie. Dotychczas zdawali nauczyciele takowe w Galicyi, lecz jest ich bardzo mało. Mamy nadzieję, że w niedługim czasie znajdzie się cały zastęp nauczycieli wydziałowych polskich.

Do nauczycielstwa polskiego na Śląsku! W kołach nauczycielskich powstała myśl urządzenia zbiorowej wycieczki dźwiatwy szkolnej ze Śląska do Krakowa z końcem bieżącego roku szkolnego. Wycieczka projektowana jest na dwa do czterech dni; kosztą podróży, utrzymania, noclegów, i wstępów do teatru i na wystawy wynosiłyby przypuszczalnie 7 do 12 K na jedno dziecko.

Dotąd zgłosiły swój udział w wycieczce szkoły polskie z Bogumina, Cieszyna, Dąbrowy, Dzieńmorowic, P. Ostrawy, Rychwałdu Niem. Lutyń (Zbytki) z udziałem około 500 dzieci. — Spodziewamy się, że za przykładem powyższych szkół pójda wszystkie pol-

skie szkoły i przyczynią się do powiększenia drużyny śląskiej. Wystarczy, żeby z każdej szkoły przynajmniej kilkoro dzieci wzięło udział w wycieczce. Sprawę tę polecamy górac polskiemu nauczycielstwu.

Zgłoszenia, z oznaczeniem ilości dzieci przyjmuje do 25. maja b. r. p. Jan Szuścik, kierownik szkoły polskiej w Boguminie-dw. Komitet tymczasowy zwoła po 25. maja tych pp. nauczycieli, którzy zgłoszą udział w wycieczce, w celu bliższego porozumienia się.

Komitet tymczasowy:

Ignacy Smalec, Fryderyk Kretschmann, Józef Biko, Władysław Bukowski, Jan Szuścik, Józef Wilczek, Jerzy Koterla, Bolesław Włodek, Marya Batorówna.

Dąbrowa. Przy ważeniu oszkwarów z pod szybu Eleonory osypała się hołda wskutek podebrania i poparzyła konie, a trochę nawet ludzi. Przez nieostrożność mogło się stać okropne nieszczęście.

Dzieńmorowice. W niedzielę, 17. maja urządziła tutejsze Koło „Macierzy szkolnej“ uroczysty wieczorek na pamiątkę Konstytucji 3. Maja. Na program złożą się słowo wstępne o konstytucji i trzy sztuczki teatralne. Dwie z nich odegra Kółko amatorskie z Niem. Lutyń, a jedną nowozałożoną pod reżyserią p. Bruny Kółko dzieńmorowskie.

Górna Sucha. Miejscowe Koło Towarzystwa Szkoły ludowej urządziła w niedzielę, dnia 17. maja b. r. w sali p. Leopolda Poloka przedstawienie amatorskie, na którym odegraną zostanie sztuka: „Pocziwy młynarz“ czyli kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada, obrazek ludowy w 3 aktach przez Piotra Kołodzieja. Oprócz tego odśpiewa chór męski kilka pieśni a kwartet: „Matyska“. — Początek o godz. pół do 8-mej wieczorem. Czysty dochód przeznaczony na urządzenie Radwaniki dla dziatwy tutejszej szkoły. Wobec tego, że dochód przeznaczony na ten cel, spodziewamy się, że wszyscy szanowni Rodzice tutejszych dzieci szkolnych zaszczytą nasz wieczorek swym przybyciem. Żywiąc nadzieję, że zaproszenie niniejsze znajdzie łaskawy posłuch i u wszystkich przyjaciół młodzieży tak z miejsca jak i z okolicy, że każdy z chęcią pośpieszy na wieczorek i raczy nas swym przybyciem wesprzeć w powyższym zamiarze, jeszcze raz prosimy o jak najliczniejszy udział.

Zarząd Tow. Szkoły Lud.

Jaworzynka. Jerzy i Paweł Urbaczka łapali we czwartek wieczorem około godz. 10. drzewo na wezbranym w tym czasie potoku. Nagle nadszedł gajowy Leimsner. Spostrzegł go najpierw Paweł Urbaczka i zaraz ukrył się za drzewem, tadeki czemu mógł być świadkiem całej tragedii, która równocześnie się odegrała i ścięła mu poprostu krew w żyłach ze zgrozy i przerażenia. Gdy Jerzy zobaczył Leimsnera, porzucił kłodę drzewa i zaczął uciekać przez wodę na drugi brzeg. Właśnie wdzierał się już na brzeg, gdy nagle zagrzniął strzał i cały ładunek ze strzelby Leimsnera utkwiał nieszczęśliwemu w grzbiecie. Jerzy zwał się napowrót do wody, zdołał się jednak podnieść i wydrapać na brzeg. Tu zaś straciwszy już wszelkie siły do ruchu jakiegoś, począł jęczeć i wołać rozdzierającym głosem: „panie obergojnie, gdy mnie zastrzelili, to mnie choć dokładzom“ — daremne wołanie jednak, gajowy przerażony tem, co uczynił, zbiegł i znikł w gęstwinie drzew. W sercu jego nie zadrgała skra litości i współczucia, że oto nad brzegiem potoku, w miejscu opuszczonym, zdala od mieszkań i ludzi leży i dogorywa współbłizni, który jęczy i błaga o jakąkolwiek pomoc. Szczęście całe, że błaganie to posłyszał brat Paweł, który

też zaraz przybiegł ku nieszczęśliwemu, opatrzył go, następnie zaś sprowadziwszy wóz, zawiózł do domu.

Na drugi dzień w piątek zjachała komisya sądowa z Jabłonkowa, która natychmiast spisała protokół. W protokole tym zaprzysięgli obaj bracia Jerzy i Paweł, że strzelającym był gajowy Leimsner, gdyż poznali go przy blasku księżyca.

Leimsner bowiem wypiera się tego i twierdzi, iż go nawet w tym czasie w lesie nie było. Nie dość na tem. Aby zachwiać wiarę w prawdziwość zeznań Urbaczków, rozpuszczono wieści, że zabójstwa owego dopuścił się inny gajowy, który rzekomo się przyznał do czynu. Rozpuszczenie tych wieści ma na celu zachwianie wiary naprzód w samym Pawle co do tego, co zeznał, aby skłonić go do odwołania zeznań swych, obciążających Leimsnera, skoro oto — jak wieści głoszą — ktoś inny przyznał się do czynu. Daremne to jednak zabiegi. Zeznania Pawła i nieżyjącego już Jerzego są silnem stwierdzeniem winy Leimsnera. Oburzenie tylko powszechne panuje z tego powodu, iż Leimsner dotychczas znajduje się na wolności. Na tym fakcie okazuje się dowodnie, jaką to u nas jest różnica między człowiekiem a zającem. Jeśli chłop zabije zająca, to natychmiast biorą go dwaj żandarmi i prowadzą jakby zbrodniarza do miasta do więzienia. Gdy zaś od kuli padł człowiek, zabójcy nie się nie dzieje, może dalej chodzić po świecie i przemysłować nad środkami, któreby go uwolniły od winy i kary. Zabójca szkodnika-zająca uważany jest za mordercę, którego nie można ze względu na publiczne bezpieczeństwo pozostawić na wolności, zabójca człowieka, obywatela państwa, nie przedstawia w oczach c. k. prokuratora takiego niebezpieczeństwa dla spokoju publicznego i może dalej sobie buszować po lasach i upatrywać może dalsze swe ofiary.

Karwina. Czytaliśmy niedawno, że w Karwinie założono „Schulverein“. Otóż jeden z założycieli i członkiem Wydziału jest także nauczyciel Pszczółka. Jest on synem grubego rolnika z Koniakowa przy Cieszyńcu, a więc wcale nie Niemca. Uczęszczał przez pewien czas nawet do gimnazjum polskiego, później do szkół niemieckich, gdzie zgermanizował swego dość marnego ducha.

Znowu jeden fakt więcej, że w towarzystwach niemieckich na Śląsku, mających na celu wypieranie języka polskiego ze szkół i wydzieranie ludowi naszemu jego praw, pracują synowie naszych rolników, rzemieślników, robotników, przez co przykładają rękę ci renegaci do gnębienia tego ludu, z którego wyszli.

Młodzież Ropicka urządziła w dniu 17. maja b. r. w sali pana P. Marka w Ropicy przedstawienie amatorskie. Program: 1. Śpiew: (chór mieszany). 2. „Za sztandarem“, obrazek scen. w 2 odsł. 3. Deklamacja. 4. „Werbel domowy“, obrazek wiejski w 1 odsł. — Po przedstawieniu zabawa z tańcami. — Ceny miejsc: I. miejsce 1 K 20 h; II. miejsce 90 h; III. miejsce 70 hal.; miejsce stojące 40 hal. Początek o godzinie 7. i pół wieczór. Czysty dochód przeznaczony jest na miejscową Czytelnię ludową.

Małe Kończyce koło Ostawy. (O szkołę polską.) W niedzielę, dnia 10. maja odbyło się u nas wiec ludowy w sprawie szkoły polskiej. Referował p. Sierakowski z Polskiej Ostawy na temat: „Dla polskiego dziecka — polska szkoła“. Referent przedstawił krzywdy ludu polskiego pod względem szkolnictwa. O wyższości szkoły polskiej dla polskiego dziecka przemawiał p. Włodek z Pol. Ostawy. Pp. dr. Seidl i redaktor Jarosz

wykazywali potrzebę szkoły macierzystej ze stanowiska partii S. D. i wystąpili ostro przeciw lekceważeniu słusznych żądań ludności polskiej. Przemawiało również cały szereg górników na ten sam temat. 3 rezolucje: 1. żądającą utworzenia w Małych Kończykach publicznej szkoły ludowej polskiej z r. szkolnego 1908/9, 2. apelującą do reprezentacji polskiej w parlamencie o energiczną obronę praw narodowych ludu polskiego na Śląsku, 3. żądającą publicznej szkoły górniczej w rewirze karwińsko-ostrowskim, uchwalono jednogłośnie.

Michałkowice. W niedzielę, 17. maja 1908. obchodzi Czytelnia polska w Michałkowicach uroczystość 15-letniego istnienia z następującym programem: 1. Powitanie. 2. Słowo wstępne (p. H. Filasiewicz). 3. Odczytanie kroniki. 4. Wręczenie dyplomów członkom honorowym. 5. Odśpiewanie pieśni „Boże Ojczy“ przez chór mieszany. 6. Deklamacja: „Mowa polska“. 7. Solo skrzypcowe. 8. Deklamacja z Pana Tadeusza: „Koncert Jan-kiela“. 9. Chór mieszany: „Jeszcze Polska nie zginęła“. 10. Deklamacja. 11. Monolog górala. 12. Chór mieszany. 13. Deklamacja. 14. Solo skrzypcowe. 15. Deklamacja. 16. Chór mieszany. 17. Zakończenie. — Początek o godz. 5. wieczór.

Uroczystość odbędzie się w sali p. Engla w Michałkowicach za wstępem wolnym. Jedną z najstarszych Czytelni polskich na prowincji prosi Towarzystwa i szczerych przyjaciół na obchód uroczystości jubileuszowej o jak najliczniejszy udział.

Wydział Czytelni.

Polska Ostrawa. (O szkołę polską.) W niedzielę, dnia 17. maja o godz. 3. popołudniu odbędzie się w Zarubku publiczne zgromadzenie w sprawie szkoły polskiej z programem: 1. Położenie ludności polskiej w Polskiej Ostrowie. 2. Żądamy od gminy publicznej polskiej szkoły ludowej.

Radwanice. (O szkołę polską.) W niedzielę dnia 10. maja o godz. 10. rano zwołała u nas Unia górnicza zgromadzenie, na którym referował poseł Pospisil o gospodarce gminnej, a p. redaktor Jarosz o potrzebie szkoły polskiej dla polskiej dziatwy w Radwanicach. Rezolucje obu referentów przyjęto jednogłośnie. W rezolucji polskiej zaprotestowano przeciw ignorowaniu słusznych żądań polskiej ludności w Radwanicach i zażądano otwarcia publicznej polskiej szkoły ludowej z r. szkolnego 1808/09.

Rychwałd. Polska szkoła na Podlesiu doczekała się nareszcie wymiaru sprawiedliwości, otrzymawszy rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej czwartą klasę. Ilość dzieci bowiem dosięga liczby 280. Czwartym nauczycielem został mianowany p. Bolesław Słomowski z Krakowa.

Rychwałd. Pożalowania godni są ci kolejarze na kolei Koszycko-Bogumińskiej, skoro nie mogąc ze swej płacy wyżyć, muszą się imać różnych ubocznych zajęć. A więc jedni uprawiają szewstwo, drudzy krawiectwo, powroźnictwo, a są i tacy, co handlują kwaśnem mlekiem. Na to mleko chodzą u nas kobiety po torze kolejowym do magazynu i nic im za to nikt nie gada. Gdy jednak jeden z nauczycieli chciał tamtędy pójść, został zbesztany przez p. Bajera. Już się to kilka razy trafiło, że ten pepiczek obszedł się z Polakami niewłaściwie. Ale, że wszystko do czasu. Radzimy również p. przełożonemu stacyi Sedlaczki, nie posłuchać podszeptów i podjudzania przeciw Polakom, bo to nie świadczy dobrze o jego charakterze.

Rychwałd. Dnia 8. maja zastrejkowali tu robotnicy kolejowi (Bahnerhaltungsarbeiter) z

Bogumina, pozostawiając nieukończoną pracę, niepodbite progi, narażając przez to zarząd kolei na wielkie nieprzyjemności. Część już otrzymała książki robotnicze. Powodem strejku jest niska płaca: za 10 i pół godzinną pracę otrzymują 2 K 20 do 30 h. Żądają tedy zupełnie słusznie 3 K dziennie; ale gdzieżby kolej Koszycko-Bogumińska na to się zgodziła, kiedy swym robotnikom, będącym w ciągłej służbie, płaci zaledwie 2 K. Ten najniższy robotnik, który te najcięższe prace musi wykonywać, jest przez Zarząd kolei najbardziej wyzyskiwany.

Rychwałd. Przewodniczącym tutejszej rady szkolnej miejscowej wybrany został jednogłośnie dr. Michalik. Fakt ten witamy z radością i przesyłamy nowemu opiekunowi naszego szkolnictwa do jego pracy „Szczęść Boże“.

— (Droga przez Podlesie.) Wydział gminny uchwalił na ostatnim posiedzeniu przystąpić do budowy drogi przez Podlesie, czyniąc przez to dawno odczuwanej potrzebie obywateli z Podlesia zadość.

— (Czeskie krętaniny.) Odnosnie do kłamliwej notatki w „Dzienniku Ostr.“ zaznaczamy, że p. Suchanek, kierownik czeskiej szkoły na Podlesiu, dlatego został na rozporządzenie lekarza pow. z Frysztatu — a nie tutejszego burmistrza — w domu zamknięty i strzeżony, ponieważ mając dzieci chore na szkarlatynę, mimoto włóczył się po zgromadzeniach publicznych i roznosząc chorobotwórcze bakterie, narażał na szwank zdrowie innych obywateli. Wstyd, że czeski kierownik szkoły okazał taką grubą nieznajomość higieny, a jeszcze większy wstyd, że zamiast przyznać się do własnej głupoty, oczernia za to w piśmidle ostrawskim osoby, nie mające ze sprawą żadnej styczności.

Kółko amatorskie w Gnojniku urządza w niedzielę, dnia 17. b. m. wieczorek komiczno-magiczny w gospodzie p. Adamca Pawła. Główną część programu przeprowadzi znany komik p. Dawid z Cieszyna. — W pauzach przygrywa własna kapela, oraz śpiew chóru męskiego przeplata program. Wydział zaprasza wszystkich Rodaków z miejsca i okolicy na ten nader wesoły wieczorek. Czysty zysk przeznacza się na cele ubogiej działy szkolnej.

Wydział.

Znalezienie trupa. W poniedziałek znaleziono w Olzie koło Dzieńmorowic trupa nieznanego mężczyzny. Z uszkodzonego ciała wnioskować można, że nieboszyk leżał już kilka dni w wodzie. Ciało złożono tymczasem w marowni.

Rozmaitości.

Wielka katastrofa kolejowa. W Boermouth (Anglia) wóz kolei elektrycznej miejscowej spadł ze wzgórza z wysokości 20 stóp, przyczem 7 osób zginęło, 8 osób zostało zranionych.

Nowe dyrekcyje kolejowe. Z chwilą, gdy przyjdzie wreszcie do skutku upaństwowienie kolei (Staatseisenbahn i Nordwestbahn) w Czechach i na Morawach, mają powstać w Czechach, na Morawach i Śląsku nowe dyrekcyje kolejowe. W Bernie zostanie utworzona dyrekcyja dla Moraw, w Morawskiej Ostrawie urządzone będzie inspektorat kolejowy a w Opawie dyrekcyja kolejowa dla Śląska.

Nauczyli się od „towarzyszy“ w Rosyi. Na pociąg ekspresowy Nowy Jork-Saint Luis kolei pensylwańskiej, jeden z najważniejszych i najszybszych pociągów, który wozi zazwy-

czaj wielkie sumy pieniężne z Nowego Jorku do miejscowości położonych na zachód, napadli bandyci kolejowi. Sprawcy związali urzędnika pocztowego, zatkali mu usta i spowodowali zapomocą sygnałów alarmowych zatrzymanie pociągu, poczem zabrali 4 worki z pieniędzmi.

Wypadek podczas walki byków. Z Madrytu donoszą: W Granadzie powalił był na arenie torreadora i zabił go. Niezadowolona tem publiczność obrzuciła zwłoki torreadora fiaskami i kamieniami. Wielu widzów wdarło się na arenę, a byk ich również poszarpał. Na arenie zostało kilkanaście trupów.

Ogłoszenia.

Łudowa Spółka spożywcza

„SAMOOBRONA“

w Czechowicach,

zwołuje na dzień 17. maja 1908. o godz. 2. popołudniu w lok. p. Kozusznika w Dziezicach l. 168. „nadzwyczajne walne zebranie“. Porządek dzienny: I. Sprawozdanie z czynności zarządu i Rady nadzorczej. II. Zmiana Rady nadzorczej. III. Zmiana Zarządu. IV. Walne wnioski

ZA ZARZĄD:

Rudolf Noga

i 20 członków na piśmie.

2 czeladników

zdolnych i pracowitych przyjmie natychmiast pod dogodnymi warunkami

Alojzy PALOWSKI, majster krawiecki
w STONAWIE. 1—3

Edykt sprzedaży. E ⁵¹⁵¹⁸/₄

Na zlecenie Arnolda Wilhelma, kupca w Łazach, zastąpionego przez dr. Ottona Hofferreicha, adwokata we Frysztacie, odbędzie się dnia 19. czerwca 1908 o godzinie 9-tej dopoł. w sądzie niżej podanym, sala l. 7, sprzedaż pola XCVIII. w Łekach, lwh. 218.

Sprzedać się mająca realność oszacowaną jest na 500 K., zaś najmniejsza cena wywołania, poniżej której sprzedaż absolutnie nie mogłaby się odbyć, wynosi 333 K 33 h.

C. K. SĄD POWIATOWY, FRYSZTAT,
Oddział IV.

dnia 30. kwietnia 1908.

HOFFMANN m. p.

Półkryty powóz

z osią samosmarującą w dobrym stanie jest do nabycia u

S. KOSZBAŃA, we Frysztacie.

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Frysztacie (obok ratusza).



Tylko tą
marką
opatrzone

Maršnerovy

szumowe-limoniadowe
cukierki smaku malinowego, cytrynowego, jagodowego, czereśniowego i wiśniowego

są najlepsze

**Pierwsza czeska
akcyjna spółka na
oryent. cukierki i czekoladę (przedtem
A. MARŠNER)**

Król. Winogrady. . . .

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).

Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Kacik humorystyczny „Głosu ludu śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Wicie moi ludkowie, że jobych już do Dziećmorowic nie szła, a jiny też bych nie radziła, boch słyszała moi roztomili, że tam je jakosi nowomodna uimoc, co to sie nazywo styrhuci mozku. No, miałybych na stare roki dostać takigo plugastwa, to wolę nikaj nie iść. Tuż wicie nie byłabych wam mogła żadnej nowiny dziećmorowskiej przynieść, nale niaszczyński popkalach jednego dnia we Wryszocie u Linczerki pore!

dziećmorowskich Czechmonków.

Tuż mi naplytli roztomaitych historyji, że už nie wiem, z kierego końca rozpocząć. Wicie — praili mi, że do Dziećmorowic przyjedzie becyrkowy Krajcificrek, co by sie podziwać do hławiczki jednemu czeskim spisowatelowi wuli tego styrhucio mozku i co by mu te paskudne bakcye wyrzazać. Boroczek ten tak na oko je ganc fajny, jeny jak go to styrhuci mozku chyci, tak zaroz poczyno głupoty robić, — a jak sie jeny dowie, że kaj kieremu Polokowi kobyła scypnie, abo świnią za przeboczeniem spomiat, tak wam zaroz nasz Szczeponek poczyno besedu tańcować z wiesiołości i pisze to pod tytułem: „Do rozpuku“ do „Novin Teshinskich“. Nale cōzech to wam jeszcze... aha o tej fajnej porce świadków. Jakech wam jeny wyszła od Lindzerki. Toch zaroz uwidziała cosik nowego. Postrzodem cesty maszerowali moi znomi Dziećmorowianie. Jeden to był ten, co to ty polski gulasze zjodoł, a drugi to był burmisterek, a między sobą kludzili jakigosi obtargańca. Tużech sie ich pytała, kaj tego chudzioka kludza, a ci mi praili, że to nie je żoden chudziok. Jeny porządny świadek do sądu, co to widzioł, jak jeden Polok sarnie zastrzelił. No, nie prailach se — pasuje ku wam ten kamrat, jeny se go dobrze dyrżcie, bo som bodej po schodach na sztok wylezie, a oni rzekli: „Ne boj se Teklo, my ho wytahnemy“. Jak go zatahli do zolu, tak pon sądca zapytoł sie pana burmistrza, jeśli można wiare dać takimu świadkowi. Nale pon burmister zaczyni go strasznie chwolić i pomagać kamratowi i rzekli sądcowi, że to je porządny nadziennik. Pon sądca burmisterkowi wierzyli, no dyć przecy burmister to dycki prowde mówi, nale tak ze zwyku pytali sie jeszcze tego świadka. Wiela razy był korany. „Jo to nimom na rz... napisane!“ odpowiadło świadek. Sędziowi sie to troche od tego porządnego chaśnika nie podobało, no bo wiedzioł przeca, że to je chaśnik porządny, bo przeca pon burmisterek tak powiedzieli, a pon burmisterek mówią dycki

prowde. Tusz pytają się go jeszcze: „no widzieliście, z czego oto ten oskarżony Polok strzyłoł?“ — „Na chyba ze rz...“, odpowiedzioł porządny świadek pana burmisterka. Że zaś na taki strzyłani jeszcze paragrafu nima. Tuż tego Poloka nie obiesili, jak se to Antończyk i burmisterek myśleli, jeny posłali ich do chałupy. P. burmisterka to jednak troche zamierzło, że to z takim świadkiem prziszedł do sądu i jeszcze go tak tam schwolił, tuż przijechoł prędko do dziedziny i ze złości wszystkie stromki, co ich niedowno kozoł nasadzić koło kierchowa, wytargoł. Widzieli ludkowie, jo to dycki powiadom: Nie pluj na uczciwych ludzi, bo ci ślina na twoją gembe zleci. Nale cōzech wam też to jeszcze chciała... aha! Wicie moi niejmilejsi ludkowie, że niewiele chybało a byłabych z wrzodu umrzyła z okropnego wystraszenia. Tak wam oto kierysi dzień po całym Wryszocie roztrąbiły stare baby, że tu przyszli anarchiści i że noszom bomby w butach i że niejprzód zastrzelom grofa a potem mie puszczoł do powietrza. Jezu Kryste, jagech to usłyszała, tagech języka nimógła w gębie naleść i już mie zaczyni kurcze chytać — nale lizłach po re razy żołądkowych kapek i wszystko przeszło. A policaje ci biedni byli wystraszeni i chcieli sie dać prędko na życi asekurować. Nale już nie było czasu, bo bomba już była gotowa. I wicie ludkowie, to sie stało tak U Szrótera w restauracyi pokazowół jeden robotnik blaszaną rułkę z księgi faktur, a wóliwa tego, że żoden nie wiedzioł, co to je, — tak ten robotnik prawioł tak z blaznów, że to je bomba. A był tam prowde Kolban, a ten Kolban jak usłyszoł o bombie, tak sie zaczoł cały trząść i polecioł prędko do policaji ancaigować, że jeden robotnik z fabryki musi być anarchistom, bo nosi przy sobie bombe a mojom włożonom do buta. Policaje musieli zaroz do fabryki i kozali chłopu buty zebować. Naturalnie w bucie była rułka, co iom naloz kansi w starych śmieciach — policaje chycili rułkę do ręki i roześmioli sie i byli radzi, że że sie o swoji bjdne żywobyci boć nie muszom. I tak wam teraz o tej bombie w mieście pełno śmiechu i wszyscy sie pytajom. kiedy zaś cos takowego ten Kolban policajom zaancaiguje, bo u nas ludzie o takich plotkach radzi słyszom, nale jo o takich rzeczach ani słyszeć niechcę, bo mi nie zoleży, aby mie jeszcze kiedy naostatku wrzód nie chycioł.

Nale dyćech wam jeszcze cosi chciała... Acha! Byłach wam też moi ludkowie w Cierlicku i tuż mi tam ludzie mówili o jednym chałupniku, co mu krowa, a to żywo krowa, w chlewie pogniła. Tak wam spod tej krowy gnoja nie wychybowali już od grudnia a gnoja przybywało, gnojówka też już robiła kałużę w chlewie, a biedok krowa leżała przy ścianie aż po grzbiet w gnojówce zatopiono, z tej dziury już ani stanąć nimógła i tak wam tak przez 3 tydzie bez stanocio leżała. Musieli potem tę krowę zabić a skóra i mięso na kitchach było nadobrze pognięte. Jest to nie do uwierzenia, że można dobytek przez taki lenistwo zgubić i nie zasłuży tako baba, żeby ją batem wyszmarować. I w izbie u tych ludzi

to wyglądo i śmierdzi za reszpektem tak jak i w wychodku. Jest tam w Cierlicku inszy gospodorz, którego żona sie tak koło wszyckiego obraco jak wrzecionek a dobytek w największym porządku trzymo a która ku swojii pilności je często bito przez swojego chłopca. Tego człowiek nie wyskumo, jak to może być, że u jednego krowa z niedbałości w chlewie gnieje a chłop ją jeszcze chwoli, zaś u drugiego baba robi jak dyby miała dziesięć rąk a chłop ją zaś wali aż gańba.

Na parciyż jiny, omało żech nie zapomniata... Niedowno mi też ludzie od werku z Dąbrowej opowiadali, że ten ober-Czech Mladek niedowno byli na kuracyi kansi... kansi... no, jakóż sie to diobelstwo nazywo... w Kałty-Loity... czy tak jakosik, to je aż przy Wiedniu. Jyny żodnemu nie powiedzieli, kaj to byli, bo tam snoci do tych kąpieli jeżdżą tacy ludzie, co już moc Czechów narobili, lebo co sie im już kółka w głowie troche na opak obracają... Cóż mi też to jeszcze... aha już wiem. Tobyscie ani nie uwierzyli, jaki to ty frelki nikieresą głupie i łakome na tych kawalerów. Tóż wam w tej Dąbrowej też jest tako Micka, co sie już ji strasznie chłopca zachciewo i konięc. Tóż mo co chwila inszego galana, a ci kawalerzy to też są safraportnicy, bo ji napletą rozmaitych wiecy, a ona temu wierzy, i goni potem po ludziach i chwoli sie, jak ją to wszyscy mają radzi, jak sie to o nie biją, jako to ona je piekno, a jak kiery zwieje groch, to go potem obrobio, co wlezie. Łońskiego roku to dostała i bai po fyrnioku od swoigo kolegi. No ale dejmy ji pokój, boby zaś beczała... A tyn Lankocz w Łekach to sie o ty gminne drogi mało co staro. Bo ci bicykliści sie żalą i klną, że co chwila kierysi mo kark skrećić, że też to przeca w inszych gminach są drogi lepsze. W Łekach to nawalał szutru, takigo jak głowy, że nie jeno bicykliści, ale i baby, jak idą z wajcami do Wryszota, na nich kopyrtają... Coch wam też to jeszcze... aha! Dostałach wam oto od tego suchego rzidicego z Rychwałdu pismo, co bych przyszła czeskim woliczum gulasz gotować do wyborów, bo, prai mi: „żoden, Teklo, takigo fajnego nieugotuje jak wy“. Nale joch mu odpisała, że niech se sami gotują, kiej chcą, bo kiedy jeszcze Prokopowi szkoły nie zapłaciły, toby mie też isto na tym gulaszu zamrozili. Nale podziwać sie tam pujdym ku tym wólbom, jak bedom, żebych sie choć uśmioła, jak Czesi dostaną po nosie.

Dobry chłop.

Żona (do pijanego męża): Powiedz, ty stary pijaku, czy ty musisz co noc wracać pijany do domu?

Mąż: Nie... nie... moja duszko... ja to czynię dobrowolnie.

Ciocia (mając zamiar odjechać): Obym tylko nie spóźniła się do pociągu.

Mały Jasio: Kochana ciocia się nie spóźni, bo tatko popchnął zegar o pół godziny.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkłady na oszczędność**, od których płaci **4 1/4 proc.** a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy **5 proc. dywidendę.**

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Chałupa murowana

z przeszło 3 morgami pola dobrego obok fabryki żelaznej we Frysztacie z pewnym paszunkiem dla 5 kawałków bydła, od którego się nie płaci, jest pod dogodnymi warunkami zaraz do sprzedania. Wiadomości udzieli p. M. Frodl we Frysztacie, obok kolonii frysztackiej. (2—3)

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po bardzo niżonych cenach tanio sprzedane. (2—3)

Księgarnia p. f. „Stella“

(M. CZAJKOWSKIEGO)

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Skład mebli w Dąbrowej przy kolonii Kopaniny.



Polecam szanownej Publiczności z Dąbrowej i okolicy mój wielki skład mebli rozmaitego gatunku, a mianowicie politerowanych, matowych i fladrowanych. Odsyłam wszystko własnym kosztem do domu.

Z uszanowaniem **Samuel BRENNER**, właściciel składu mebli.

DĄBROWA, kolonia Kopaniny, l. 487. we własnym domu.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na **wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów** dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłudza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor, odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Z Rady państwa.

Na poniedziałkowym posiedzeniu przystąpiono do pierwszego czytania ustawy o wsparciach dla rodzin rezerwistów, powołanych na ćwiczenia.

P. dr. Kunicki zabiera głos i sądzi, że wsparcia dla rodzin rezerwistów stanowią winny minimum 60 proc. rzeczywistej płacy.

Robotnik nie dostaje za dzień podróży wynagrodzenia. W tym wypadku należy przyznać zapomogę w wysokości podwójnej płacy dziennej. Także na wypadek zasłabnięcia rezerwisty podczas służby wojskowej należy domagać się zapomogi aż do zupełnego jego wyzdrowienia.

Omówiwszy inne braki przedłożeń, mowca domaga się w imieniu stronnictwa soc., aby proponowany projekt ustawy został w takim czasie wygotowany, by powołani na jesień rezerwiści mogli z niego korzystać.

Po przemowie Fressla w języku czeskim zamknięto dyskusję i wybrano mowców jeneralnych: Burzivala przeciw, Stohandla za.

Stohandel rozpoczyna swą mowę w języku polskim dla zaznaczenia równouprawnienia języka polskiego w parlamencie z językiem niemieckim i z innymi słowiańskimi.

Następnie po niemiecku oświadcza poseł Stohandel, że Koło polskie wita z zadowoleniem wniesione ustawy, będącej przedmiotem dyskusji, zastrzega sobie jednak postawienie podczas obrad w komisji wniosków i poprawek, ponieważ ustawa w obecnym brzmieniu robi wrażenie, jakoby dotyczyła tylko stanu robotniczego, a nie dotyczyła stanu włościańskiego i rzemieślniczego.

Koło polskie w komisji z całym naciskiem występować będzie za przyjęciem wniosków, mających być przez nie postawionymi, gdyż chociaż stan robotniczy uważa za godny wszelkiego poparcia, to uważa także ze względu na wielką nędzę stanu rzemieślniczego i włościańskiego za niesprawiedliwość, aby uchwałać ustawę w brzmieniu, które umożliwiłoby wykluczenie ubogiej włościańskiej i rzemieślniczej ludności od korzystania z ustawy. Stronnictwo mowcy głosować będzie w pierwszym czytaniu za ustawą, jednakowoż z tem założeniem, że wnioski, jakie w komisji postawi, będą uwzględnione, gdyż w obecnym brzmieniu ustawa jest dla

Koła polskiego niemożliwą do przyjęcia. (Okłaski na ławach polskich.)

Podczas mowy mowcy przeciw, Burzivala, wygłaszanej w języku czeskim, protestowali czescy posłowie radykalni przeciw temu, że niema czeskiego stenografa, któryby mowę notował.

Burzival przemawiał następnie w języku niemieckim.

Projekt ustawy przekazano wreszcie komisji wojskowej.

Prez. Weisskirchner zawiadomił, że pos. Londzin cofnął nagły wniosek w sprawie nadużyć wyborczych na Śląsku.

Rozpoczęto obrady nad nagłością wniosku Schraifla w przedmiocie sprawozdania komisji dla kultury wina o akcji pomocniczej dla uprawy winnej latorośli. Po przemowach kilku posłów dyskusję zamknięto i wybrano mowców jeneralnych.

Obrady przerwano.

P. Sylwester, zwracając się do prezydenta, wskazuje na to, że cała Izba a szczególnie niemieccy posłowie postępowi są pod wrażeniem wydarzeń w Gracu i pod wrażeniem sposobu, w jaki niektórzy posłowie tam postępowali. Przeciw temu należy zaprotestować. Stronnictwo mowcy do tej kwestii później powróci i wyciągnie z tego konsekwencje.

Na początku wtorkowego posiedzenia Izby posłów p. Malik zgłosił nagły wniosek z powodu zejść na uniwersytecie w Gracu i Insbruku. Podczas odczytywania tego wniosku, jakoteż następnego wniosku nagłego posłów chrześcijańsko-społecznych o pociągnięcie do odpowiedzialności rektora uniwersytetu wiedeńskiego, który nazwał chłopów, jacy przybyli do uniwersytetu w Gracu, bandą uliczną — przyszło do burzliwych scen między posłami chrześcijańsko-społ. a Niemcami wolnomyślnymi i wszechniemcami.

Z jednej strony wołano: „Pfui Hagenhofer!“ z drugiej zaś: „Brawo Hagenhofer!“

Wrzawa trwała dość długo i pierwszy mowca, który zabrał głos do porządku dziennego, z trudem tylko mógł uzyskać posłuch. Dopiero po pewnym czasie uspokoiło się w Izbie i przystąpiono do dalszej rozprawy nad wnioskiem nagłym p. Schraifla w sprawie winnic w Tyrolu. Przemawiali mowcy generalni.

Miedzy interpelacyami jest interpelacja p. Jabłońskiego w sprawie przeciążenia personelu conceptowego i kancelaryjnego w sądzie obwodowym w Sanoku.

Na tem posiedzeniu Izba po dłuższej dyskusji przyjęła wnioski w sprawie pomocy właścicielom winnic w okolicach, dotkniętych klęskami elementarnymi, poczem obrady przerwano.

P. Nemec (socyalista) w zapytaniu do prezydenta porusza sprawę napadu w Pradze na posła Sveceny'ego, czeskiego socyaldemokratę. Zaledwie p. Nemec zaczął mówić, gdy kilku czeskich socjalnych demokratów rzuciło się ku ławkom radykałów czeskich i próbowało dostać się do p. Kłofacza. Tylko interwencji kilku posłów czeskich i socjalistycznych udało się zapobiedz czynnemu starciu. Socjalni demokraci wznosili przeciw p. Kłofaczowi namiętne okrzyki. Niepokój trwał dość długo.

Prezydent dr. Weisskirchner oświadczył, iż zejście to jest ubolewania godne. Sprawę tę poruszy na posiedzeniu przewodniczących klubów i zaapeluje do nich, aby wpłynęli na swych towarzyszy klubowych, by ci zawsze postępowali w duchu godności Izby, powagi jej i spokoju.

P. Markow po licznych wezwaniach prezydenta i przerywaniach ze strony innych posłów przechodzi z rozwlekłej gadaniny do rzeczy i zapytuje prezydenta, czy gotów jest nakłonić prezydenta gabinetu do dania odpowiedzi na interpelację wniesioną przez mowcę i towarzyszy, w sprawie hołdu jubileuszowego.

P. Kłofacz w zapytaniu do prezydenta uderza na czeskich socjalnych demokratów, że oni wywołali znaną bójkę swem postępowaniem. Mowca potępia onegdajsze zejście, ale domaga się od innych posłów również lojalnego postępowania. Prosi przewodniczącego, by wziął posłów w obronę.

Przewodniczący odpowiada, że zapytanie p. Kłofacza przedłoży konferencji klubów.

Na posiedzeniu śródowym wniósł pos. ks. Londzin interpelację z powodu wykroczeń i gwałtów niemieckich uczniów szkół średnich i policyi w Cieszynie. Przyszło też z powodu wystąpienia posła Ceglińskiego do starcia pomiędzy Polakami i Rusinami.

Solidarność polsko-czeska.

Kiedy przed 11 laty rozpoczęliśmy pierwszy wskazywać polskiemu społeczeństwu na ohydne i zdradzieckie stanowisko Czechów wobec nas Polaków, wówczas prasa polska odnosiła się do artykułów tych z pewną nieufnością, a dosyć często trafiały nas nawet zarzuty z tego powodu, że dwulicowość Czechów bezwzględnej poddawaliśmy krytyce. Dzisiaj czasy się zmieniły. Dziś prasa polska poznała się na fałszywych naszych braciach i już coraz częściej czytać możemy w dziennikach poważnych artykuły, piętnujące zachowanie się Czechów w sprawach, które dla nas obojętnymi być nie mogą. Sobotnia „Nowa Reforma“ pisze n. p. o solidarności polsko-czeskiej co następuje:

Właśnie dla tego, że zarówno dawne, na historycznej tradycji oparte sympatie narodowe, jak polityczny interes bieżącej doby, najwięcej z wszystkich ludów austriackich poza krajem zbliżają nas do Czechów, nie możemy pominąć paru kwestyj spornych, jakie w ostatnich czasach między nami a Czechami się wyłoniły.

Przedewszystkiem stanowisko prasy czeskiej wobec kwestyi ruskiej, zwłaszcza o ile ona znalazła jaskrawy wyraz w zbrodni Syczynskiego! Czesi może zechcą się wreszcie przekonać, jak źle ulokowali swoje sympatie. Ten klub ruski, z którego opinią pospiesznie zsolidaryzowała się prasa czeska, poszedł do Canossy i przeprosił kornie Wszech Niemców w rodzaju Wolffa za to, że poseł Okuniewski w Pradze uznał potrzebę porozumienia się z Polakami.

Stąd przecież jasna płynie dla Czechów i dla nas nauka. Dla Czechów, że pod względem politycznym zupełnie chybione jest kokietowanie z klubem ruskim, który punktu oparcia szuka u najzgorzalszych wrogów narodu czeskiego. Polacy nie mogą nie wysnuć wniosku, że nienaturalny i sprzeczny z ich interesem narodowym byłby stosunek z klubem czeskim, który reprezentuje opinię, przechylającą się na stronę klubu ruskiego w chwili, gdy tenże aprobeuje zbrodnię morderstwa, na Polaku popełnioną, i pomimo że ten klub ruski równocześnie zawiera sojusze z Wszech Niemcami. Chyba miłość Czechów ku Rusinom jest tak wielka, że gotowi są każdej chwili darować im pospolite zbrodnie na Polakach spełniane i nawet kokietowanie z Wszech Niemcami! Ha, wtedy znowu Polacy oglądać się muszą za przyjaciółmi i sprzymierzeńcami wszędzie indziej, tylko nie tam, gdzieby się spotkać mogli z Czechami.

To ze strony Polaków nie byłoby oportunizmem, lecz obowiązkiem szukania ochrony przed grożącym im niebezpieczeństwem. Bo nie idzie tutaj wreszcie o Rusinów tylko. Czeska opinia publiczna staje przecież po stronie rządu rosyjskiego, gdy on ogniem i mieczem tępi wszystko, co polskie. Prasa czeska z niesłychanie małymi wyjątkami nie tylko nie potępia gwałtów, spełnianych przez rząd carski na Polakach, lecz nie czyni nawet tego, do czego poczuwają się wrogie nam dzienniki niemieckie: nie zamieszcza pozytywnych wiadomości o faktach prześladowania ludności polskiej w zaborze rosyjskim.

Jeżeli do tego dodamy bezwzględne postępowanie Czechów z ludnością polską na Śląsku i na kresowych posterunkach, nadużywanie przez nich prependerencji, gdy ją tylko po swej stronie czują; to zaiste my, Polacy, musimy sobie wreszcie zadać pytanie, jakie korzyści mamy z tej przyjaźni czeskiej, która zawsze u nas była w estymie i szacunku, a

z której Czesi tak dziwne, co najmniej dla nas, wysnuwają konsekwencje!

Poruszamy tę drażliwą kwestyę bez żadnej animozji, pod wrażeniem ostatnich niesłychanych dla nas przykrych wypadków, z innego jeszcze powodu. Oto Czesi odwołują się często do nas, jako do Słowian, abyśmy w imię narodowej solidarności szli z nimi razem w sprawach, które oni z góry przesądzi i rozstrzygnęli. Tak ma się obecnie rzecz z udziałem narodów słowiańskich w Austrii w pochodzie jubileuszowym cesarskim. Z powodu brutalnego rzeczywistego stanowiska Niemców wobec przedstawień „Narodnego Divadla“ w Wiedniu oświadczają Czesi, że w pochodzie jubileuszowym udziału nie wezmą i do Wiednia na dzień uroczystości nie pojadą. Równocześnie prasa czeska zgłosiła apel do ludów słowiańskich w Austrii, aby dotrzymały Czechom solidarności. W ostatnich dniach czytamy, że solidarność tę, jako obowiązkową, narzucają Czesi przedewszystkiem ludności polskiej na Śląsku, jako pozostającej z nimi w najbliższych stosunkach sąsiedzkiego pożycia.

To znowu stara metoda polityki czeskiej. Sprawę ważną przesądza się z góry bez nas i stawia się nas wobec gotowego, nieodwołalnego faktu. Gotowi jesteśmy zawsze w sprawach ogólnonarodowych dotrzymywać Czechom solidarności rzetelnie i uczciwie, pod jednym atoli nieodzownym warunkiem: musimy mieć głos w decydowaniu o sprawach, w których mamy współdziałać z Czechami. Nie możemy zgodzić się na to, aby nam je narzucano. Jeżeli Czesi, postępując jednostronnie i apodyktycznie, nie znajdą nas potem u swojego boku, to już sobie samym winę przypisać muszą.

My na przykład w tym wypadku mamy poważne wątpliwości, czy polityczną i rozsądną jest rzeczą zostawić Niemcom monopol reprezentowania Austrii w pochodzie jubileuszowym na cześć cesarza? Pomijając już nasze stanowisko polityczne wobec korony, jako nawet w państwie konstytucyjnym niesłychanie ważnego czynnika, nie uważamy ani dla siebie, ani dla Czechów za wskazane, abyśmy ułatwiali Niemcom austriackim to, co sprzeczne jest z naszym politycznym interesem: zademonstrowanie, że tylko oni są lojalnym, do rządów uzdolnionym ludem w tem państwie, pomimo, że w porównaniu ze Słowianami tworzą w niem mniejszość.

Czesi rozstrzygnęli tę kwestyę, naszem zdaniem, nie pozbawioną pewnego, zasadniczego znaczenia, na podstawie swojego zarządu o przedstawienie „Nar. Divadla“ w Pradze. Wolno im to uczynić — ale powziawszy postanowienie bez nas, nie powinni mieć do nas pretensyi, abyśmy poddawali się decyzji, przy której powzięciu nie mieliśmy głosu.

To krótki rachunek nie dla tego zestawiony, abyśmy mieli rzucać Czechom rękawicę... Zastrzegamy się przeciw wysnuciu tego wniosku. Nasze intencje zmierzają w kierunku wręcz przeciwnym. Chcieliśmy tylko opinii czeskiego narodu wskazać właściwsze kierunki politycznej metody, któraby prowadziła jeżeli nie zawsze do współdziałania z opinią polską i z jej przedstawicielami politycznymi, to przynajmniej akcyi równoległej. A utrzymanie takiej akcyi wyszłoby chyba nietylko na korzyść Polaków...

Walka o niemiecką szkołę.

(Stosunki w Niem. Lutyni.)

Od jednego z naszych przyjaciół otrzymujemy następujący artykuł:

Nasza wieś, licząca przeszło 4000 mieszkańców, posiada pięcioklasową szkołę publiczną, do której uczęszcza przeszło 700 dzieci polskich. Klasy więc były przepełnione, dlatego otworzono paralelki do każdej klasy i zaprowadzono półdniową naukę. Ponieważ gmina nasza leży w pobliżu Bogumina, gdzie bardzo dużo naszych ludzi ma zatrudnienie, albo na dworcu czy w fabrykach, a tam chętniej przyjmuje się robotnika umiejącego coś po niemiecku, życzył i życzy sobie nasz lud, żeby w naszej szkole, tak wysoko organizowanej, nauczano języka niemieckiego. Nauczyciele starają się wciąż o ile mogli i plany na to pozwalały, temu żądaniu ludzi zadosyć uczynić. Uczą więc języka niemieckiego już od klasy I.

To zupełnie słuszne żądanie naszych ludzi postanowiło kilku zagorzałych Niemców i renegatów wyzyskać na swą korzyść i poczęli ludzi bałamucić, że trzeba naszą szkołę zamienić na polsko-niemiecką, mówiąc, że tylko wtedy dzieci po niemiecku się nauczą. Główną rolę w tem ogłupianiu ludzi zajął powszechnie znany Kozubek, który dorobiwszy się z wozacza aż na gospodzkiego i właściciela kilku domów, udaje strasznie wielkiego pana i Niemca. Dla tego gdy w roku 1904 wolna była posada kierownika tutejszej szkoły, udało się tej klicie niemieckiej w ludzi wmówić, że tylko „pod niemieckim rektorem“ nauczą się dzieci po niemiecku i sprowadzono na tę posadę znanego z nienawiści do wszystkiego co polskie, co swojskie, p. Brodę. Ludzie, wierząc jego obietnicom, w którym przyrzekł wyuczyć dzieci w jak najkrótszym czasie po niemiecku, jeżeli zamienią szkołę na polsko-niemiecką, zwrócili się do Wydziału gminnego z prośbą o utrakwizację tutejszej szkoły, na co się też Wydział zgodził, i w roku 1905 zaprowadzono w obu czwartych klasach naukę polsko-niemiecką, a w piątych zupełnie niemiecką. Gdy jednak obietnice co do nauki języka niemieckiego, poczynione przez p. Brodę i jego zwolenników, się nie spełniły, ludzie poczęli pomału do tych panów zaufanie tracić i nastąpiło pewne zniechęcenie, nienawiść do nich, a szczególnie do Brody. Panowie ci, ażeby swój wpływ na ludzi ratować, poczęli w ludzi wmawiać, iż tutejszą szkołę trzeba na zupełnie niemiecką zamienić, to jest od I. klasy język niemiecki jako wykładowy zaprowadzić, a p. Brodę, który nienawiścią pała do tutejszych polskich nauczycieli, poczęł się znowu na nich wymawiać, iż ci po niemiecku nie chcą uczyć i że niemieckiego nienawidzą. To też gdy nauczyciel Greger podał się tutaj o stałą posadę poczęli p. Brodę i zwolennicy jego złączeni w tutejszym „Nordmarku“ szaloną agitację za zmianą tutejszej szkoły na niemiecką i przeciw Gregerowi, twierdząc, iż na niemieckiej szkole muszą być niemieccy nauczyciele, Polak zaś nie będzie nigdy dobrze uczył po niemiecku. Nauki polskiej zaś dzieciom nie trzeba, gdyż on już w domu się od matki po polsku nauczą, tak jak wstąpią do szkoły, mają się uczyć po niemiecku!!

Kochani czytelnicy! Nieprawda, to szczyt mądrości naszych Szan. Panów Kozubków, Skopalów, Richterów i t. d. Mieli nadzieję, że żądaniom ich Wydział gminny uczyni zadość i uchwali szkołę niemiecką, a wtedy im lżej przyjdzie pozbyć się wspomnianego nauczyciela. Za ich namową wniosło kilku wydziałowych następujący wniosek do Wydziału gminnego:

Do świetnego wydziału gminnego
w Niemieckie Lutyni!

Niż podpisani proszom według zakonu gminnego § 40 o rychłe zwołanie posiedzyny

gminnego w którym nastymponcy wniosek nadzienny porzondek do postawienia jest.

Wniosek: Żeby Wydział żądał popisu w naszej szkole z końcem roku szkolnego, żeby ludzie mogli się przekonać o postępach dzieci w nauce wogóle, a szczególnie w nauce języka niemieckiego. O szczerości i życzliwości naszych panów opiekunów dla ludu napiszemy później, a może wtedy zmieni niejedną swą dotychczasową zapatrywaną i pozna się na ich robocie.

Doświadczenie:

W tutejszej szkole się dzieci po dzisiaj-ży dzień za mało po niemiecku nauczm bo jak ukończom szkolny rok niesqm w piśmie i weslowie ponieimecku wykształcone jako tego potrzebno przy kolei albo we fabrykach a przy wojsku gdzie tylko takowych do służby radzi liczm kturzi takie szkoły majom czyli nawszczywajom jak naprzykład na dworcu jest nauka niemiecka.

Skoro przez niemieckom umiałość nasza młodzież wielki postemp i swój chleb łatwiej sobie wyrobić może, to podatku placoncy życzm sobie, i usielujom się żeby nasze dziatki przez umiałość niemieckiego języka używać mogli to co używajom inni co się wniemieckie szkole wyuczyli a nie jako wnasze szkole, gdzie najgłówniejszym jest polska nauka gdzie u nas jeszcze dziś do wynauczowania niemieckiego nauczyciele som go nie majom egzamina dowyuczowania dla niemieckiej szkoły a som dla niemieckiego wielkimi nie przyjaciolami a chwałom tylko co jest polskie.

Podatki w nasze gminie zwienkszajom się przez wielkie place na pomieszkania dla nauczycieli to też podatku placoncy majom prawo żondać żeby wnaucze niemieckie wnasze szkole jejich dziatki nie były zaniedbane co jim we wypracowaniu chleba szkodzi! bo stare przysłowi powjada że tyn kdo płaci roszkazuje anietyn co od gminy moc piniendzy pobiera dla tego że podpisani najwiece takich interesujonych co majom dużo dziatek zastempujom bo sie usielujom bo wiedzom że wojowanie życia tylko przez naukę drugiego języka bojest niemieckiego ulehczone być może.

Podpisani tego wniosku doświadczonego obczakujom jedno głosnego przyjaciela i proszom przewodniczonego mjenowite ogłosowanie i proszom żeby prosba do C. K. rady szkolne krajowe w Opatowie wydziału gminnego w przeciongu 14 dni do przeczytania i podpisania przełożona była.

Niemiecka Lutynia dnia 12/4 08.

Jak niedorzecznym jest ten wniosek, widać, gdy się rozważy, iż pomiędzy temi 700 dziećmi jest tylko 3, które łamaną niemczyzną władają, reszta dzieci to polskie dzieci, które słowa niemieckiego w domu nie słyszą, i te dzieci mają się od 1. roku szkolnego w obcym im niezrozumiałym języku kształcić. Porównaj szkołę naszą z bogumińską, do której przynajmniej 50 proc. dzieci niemieckich uczęszcza, tak, iż od tych się dzieci polskie języka niemieckiego uczą i w krótkim czasie też wyuczą. Wiedzą to dobrze nasi Panowie, ale ludziom tego nie powiedzą! Na posiedzeniu gminnym dnia 6. maja, na którym powyższy wniosek był na porządku dziennym, członek wydziałowy, nauczyciel Lacheta, udowodnił niedorzeczność tego wniosku, żądając, żeby Wydział domagał się reformy nauki języka niemieckiego na zdrowych zasadach. Postawił wniosek, żeby od pierwszej klasy aż do ostatniej w osobnych godzinach dziennie uczono języka niemieckiego według metody naturalnej przez znanych fachowców za ko-

rzystną uznać, a wtedy wyuczą się dzieci języka niemieckiego w mowie i w piśmie, co właśnie nasi ludzie chcą. Wszystkie inne przedmioty żeby jednak uczono we wszystkich klasach w języku macierzyńskim dla dziecka zrozumiałym. Oczywiście, iż do jego zupełnie słusznych wywodów przychyliła się większość wydziału, i wniosek zbałamuconych odrzucono, a wniosek Lachety uchwalono. Powszechne było oburzenie u pp. wydziałowych na p. Brodę, który nie przybył na owe posiedzenie, gdyż jest także członkiem wydziałowym i gdzie chodziło o tak ważną sprawę w wychowaniu powierzonych mu 700 dzieci. Na niepogodę chyba się nie mógł wymówić, gdyż mieszka w szkole, w której się posiedzenia gminne odbywają. Bo jakże miał p. Broda przyjść? Jako pedagog byłby zmuszony głosować przeciw wnioskowi i takowy bezwarunkowo potępić. — A tego on, jako p. Broda zrobić nie chciał, bo pragnął tego, aby wniosek przeszedł. W przekonaniu tem upewnił nas tem, że nie przyszedł na posiedzenie. Tu w każdym razie musiałoby wyjść na wierzch jego dwulicowe postępowanie.

Uchwała wniosku Lachety i przyjęcie Gregera jako nauczyciela stałego wywołało u „Nordmarkowców“ straszną burzę. W niedzielę po posiedzeniu rozpuścili po wsi swych im na ślepo oddanych naganiaczy, którzy poczęli ludzi bałamucić, iż przez wniosek Lachety ma zaprzestać się uczyć po niemiecku, a będzie tylko nauka polska. Widać z tego, że ludziom tym nie chodzi o naukę języka niemieckiego, nie o to, żeby dzieci korzystały z nauki tej, ale chodzi im jedynie o uprawianie polityki w naszej szkole. Wychwalali Kozubka, Skopala i Nordmark, że ci się ujmą za ich dziećmi i dopomogą im do niemieckiej nauki. Tacy Kozubkowie, Skopalowic, jako dobroczyńcy naszych biednych dzieci! Śmieszne! Gdy tych panów ich dobroczynność nic nie kosztuje, to są wielkimi bohaterami, gdy ale rozchodziło się o budowę szkoły dla tych biednych dzieci, to ci opiekunowie naszych dzieci prędko z ręką na kapse i w krzyk, że szkoły nie trzeba. A tak, bo wtenczas ich opiekuństwo by ich pieniędzy kosztowało. I znalazło się dosyć nieuświadomionych ludzi, którzy im uwierzyli i ci prześladowali teraz tych wydziałowych, a szczególnie tych z 3. koła, że głosowali za wnioskiem Lachety. W niedzielę, dnia 17. maja zwoływano i naganiano ludzi do Skopala do apteki, gdzie były dwa arkusze wyłożone. Na jednym podpisywali się ludzie, żeby wniosek Lachety zniósła władza, na drugim, żeby nauczyciela Gregera i nauczycieli-Polaków stąd przeniesiono! Tak mówią ludzie, ale co podpisali, to na pewno nie wiedzą, gdyż kładli swe podpisy, nie znając treści podania.

Może uda się Wam, Panowie, ta wstrętna robota, gdyż dużo jeszcze ludzi, którzy się Wam dają tumanić, ale nie zapominajcie, że słuszną sprawą zwycięży, czy wcześniej, czy później, ale zawsze będzie górą. A p. Brodzie który niemało przyczynił się do tego rozgoryczenia w gminie, przypominamy przysłowie, że: „kto wiatr sieje, będzie burzę żniwował“, i nie życzymy mu, żeby się te słowa na nim sprawdziły.

Wydziałowy Lacheta, ażeby przekonać ludzi o swych szczerych zamiarach, postawił w dalszym ciągu następujące dwa wnioski które jednogłośnie uchwalono: 1. Żeby gmina zwróciła się z prośbą do Rady szkolnej krajowej o wydelegowanie p. inspektora krajowego, któryby zbadał gruntownie stosunki językowe na naszej szkole i wydał swe zdanie, co do zmiany szkoły naszej na zupełnie

niemiecką. A temu chyba ludzie może uwierzą.

2. Żeby Wydział żądał popisu w naszej szkole z końcem roku szkolnego, żeby ludzie mogli się przekonać o postępach dzieci w nauce wogóle, a szczególnie w nauce języka niemieckiego. O szczerości i życzliwości naszych panów opiekunów dla ludu napiszemy później, a może wtedy zmieni niejedną swą dotychczasową zapatrywaną i pozna się na ich robocie.

Utrakwizacja szkoły w Stonawie.

Przed niedawnym czasem przeszła nas wstrętna wieść, iż 4 szkoły polskie w Karwicznej zamieniono na fabryki renegatów. Władze na to zezwoliły i nikt się temu nie powinien dziwić, bo „lud tak chciał“ (?). Widać, że władze nasze uważają za swych obywateli tylko garstkę Niemców i ich lizuniów renegatów, i oni to mają przedstawiać masy ludu polskiego. Pytamy, czy ci sami panowie byłiby tak samo pochopni do spełnienia woli ludu, gdyby on zechciał n. p. wszystkie ich szkoły niemieckie na Śląsku zmienić na utrakwistyczne.

Z taką wolą ludu idzie naszym wrogom praca bardzo łatwo, to też wszędzie sami i przez wstrętnych renegatów tumanią nasz lud urojoną wysokością kultury niemieckiej, i niby kolosalnymi korzyściami, jakie mają płynąć ze znajomości języka niemieckiego, a zohydżają wszystko, co polskie. Jako przykład tych ogromnych korzyści podają zwykle kilku lizuniów renegatów, którym może namyślnie dla agitacji dali lepsze posady. Ciekawa rzecz, czy wszyscy będziemy „obersteigrami“, gdy zrenegacujemy.

Z bolem serca przyznać musimy, iż robota ta idzie naszym wrogom, dzięki nizkiemu poziomowi uświadamienia narodowego, a temsamem dzięki brakowi intensywnej pracy na tem polu ze strony polskiej, bardzo dobrze, to też prawie w każdej wiosce mamy pewną ilość ludzi, chociaż po największej części bardzo ograniczonych lub pijaków, którym nic bardziej się nie podoba, jak wypalanie paru słów niemieckich, czem chcieliby także uszczęśliwić swoje dzieci. Za jedyny środek do osiągnięcia tego celu uważają szkołę utrakwistyczną czyli niemiecką. Dziwić im się nie można, gdyż ci ludzie nie mają najmniejszego pojęcia o wychowaniu i nauczaniu. Gdyby przynajmniej wiedzieli, ile trudu wymaga nauczenie dzieci niejednej rzeczy, ile sobie sumienny nauczyciel musi zadać pracy, aby naukę chociaż w macierzyńskim języku jak najbardziej ułatwić, a że mimo tego jeszcze wiele dzieci z trudem wiadomości te sobie przyswajają, a znaczny procent mimo wszelkich wysiłków nie odnosi prawie żadnych korzyści, poznaliby, że szkoła utrakwistyczna jest szkołą papużką.

Jeśli przez powtarzanie może sobie papuga przyswoić parę słów, czemużby dzieci w szkole utrakwistycznej nie przyswoiły sobie kilka zdań. Ale jak niema mowy o rozumieniu słów przez papugę, tak nie może być mowy o rozwoju umysłowym dziecka w takiej szkole, nie może zatem być mowy o osiągnięciu celu zakreślonego szkole ludowej. Dodać do tego musimy, iż szkoły ludowe i tak nie wydają nam filozofów, a więc ich zakresu nauki już nie powinno się uszczuplać, lub tak urządzić, by zabijały umysłowo nasze dzieci.

Mam pojęcie o potrzebie języka niemieckiego, ale jestem także przekonany, iż niemczyzna nas nie zbawi, jeśli będziemy tak mądrzy jak 7-letnie dzieci, a przytem głowy zakute i niezdolne już do dalszego rozwoju.

Jeśli język niemiecki jest nam potrzebny, wypadłoby więc zastanowić się nad tem, w jaki sposób możnaby go nasze dzieci wyuczyć. Rzecz zanadto obszerna, aby ją tu można rozpatrywać; w każdym razie podstawą do poprawy w tym względzie byłoby zastąpienie dotychczasowych lichych podręczników odpowiedniejszymi i zreformowanie godzin ewentualnie kursów tejże nauki. Gdy więc lud wszczyzna ruch, obowiązkiem naszym jest poprowadzić go drogą odpowiedniej reformy, aby szkoła ludowa oprócz wykształcenia elementarnego mogła dać podstawy języka niemieckiego, a nie pozwolić na stwarzanie szkół utrakwistycznych, wydających kaleki umysłowe i kaleki narodowościowe — renegatów.

Że lud nasz tak prostej rzeczy nie rozumie, okazuje się z tego, iż dosyć często któraś z gmin bardziej obalamucona domaga się szkoły utrakwistycznej.

Do takiego ubolewania godnego pojęcia tej sprawy dochodzi nareszcie postępową gmina Stonawa.

Szkoły naszej gminy przed paru laty zutrakwizowano i nauczyciele mordowali w nich siebie i dzieci, lecz widząc, iż mimo nadludzkich wysiłków w ten sposób nie nauczyć nie można, prócz kilka słów niemieckich, co zresztą dałoby się zrobić w kilku osobnych godzinach, wrócili do zasady zdrowej pedagogii nauczania w języku ojczystym.

Zwrot ten nie podobał się naszym zwolennikom kultury niemieckiej. Zaczęli znowu bałamucić lud i mimo powyższego doświadczenia zdołali nazbierać już prawdopodobnie kilkadziesiąt podpisów za szkołą utrakwistyczną. Robota ta prowadzi się skrycie i dziś nie można podać jeszcze nawet jej sprężyny, lecz się jej już domyślamy i w najbliższym czasie nie omieszkamy podać do publicznej wiadomości tak zasłużonego męża.

Obowiązkiem więc każdego rozsądnego obywatela, a przede wszystkim nauczycieli-Polaków — złączyć się razem i zabrać się natychmiast do uświadomienia ludu, aby dać tym zakusom germanizacyjnym porządną odpawę, gdyż niezadługo może być za późno.

Sprawozdanie

hogumińskiego kółka pedagogicznego.

Dnia 14. b. m. odbyło Kółko pedagogiczne bogumińskie konferencję w szkole polskiej „Macierzy” w Polskiej Ostrawie przy współudziale 26 członków i 1 gościa.

Przewodniczący kol. Bukowski we wstępnym przemówieniu zwrócił uwagę na silną organizację nauczycielstwa czeskiego i niemieckiego. Wykazał korzyści silnej organizacji tegoż, gdyż w ten sposób wywiera ono stanowczy wpływ nie tylko na sprawy dotyczące ich zawodu, ale też na sprawy ogólniejszej natury, jak oświatowe, narodowe i polityczne. Wykazał następnie mniej korzystne położenie pod tym względem nauczycielstwa polskiego na Śląsku, zwrócił uwagę, że z powodu braku silnej organizacji słychać często o rażących krzywdach, jakie się dzieją nauczycielom-Polakom, a szkolnictwu polskiemu, że grozi największy jego wróg — utrakwizacja. Wskazał w dalszym ciągu na pokrzywdzenie szkolnictwa polskiego z powodu braku szkół wydzielonych i przemysłowych. Przyczyn tego stanu rzeczy dopatruje się w tem, że stronnictwa narodowe rozwijają słabą działalność, z powodu czego nauczycielstwo nie ma silnego punktu oparcia i że jest dotychczas wielu wśród nauczycieli, którzy nie pojmują do dzisiaj doniosłości silnej organizacji. Zachęca wkońcu kolegów do solidarności i do pracy dla dobra własnego i ogólnego, nawo-

łuje do brania możliwie najliczniejszego udziału w zebraniach nauczycielskich, poczem otwiera posiedzenie.

Po odczytaniu ostatniego protokołu nastąpił wykład kol. Jana Wojnara z Rychwałdu: „O gimnastyce w szkole ludowej”. Na wstępie kreśli tenże wychowanie cielesne u starożytnych Greków i Rzymian, przechodzi upadek tegoż, a następnie stopniowy rozwój w czasach nowszych. — Omawia potem gimnastykę szwedzką i niemiecką i podaje dodatnie strony każdego z tych systemów. Przechodzi wreszcie do metody gimnastyki polskiej, przedstawia ją jako najlepszą ze względu na to, że ta jednoczy w sobie umiejętności oba powyższe systemy. Wkońcu przedstawia tok lekcji, prowadzonej tą metodą, uzmysławiając poszczególne ruchy. Wykład wywołał ogólne zainteresowanie i był powodem żywej dyskusji.

Po „Przeglądzie pedagogicznym” kol. Gólachowskiego referował kol. Józef Biłko na temat „Język urzędowy w polskich szkołach ludowych”. Zdawałoby się, że zbytecznem jest mówić w tej kwestyi, gdyż § 19. ustawy zasadniczej z dnia 21. listopada 1867 r. wyraźnie mówi, że wszystkie narody państwa są równouprawnione, że każdy naród ma prawo do pielęgnowania swej narodowości, swej mowy ojczystej. — Dla nas Polaków ustawa ta istnieje tylko na papierze, bo gwałcą ją w pierwszym rzędzie urzędy i władze, język polski uważa się za coś podrzędnego, a w pracy narodowej napotykamy na najrozmaitsze przeszkody. Nie powinniśmy się jednak tem zrażać, ale wszędzie domagać się załatwienia spraw różnych w naszym języku, bo mamy przecież do tego prawo, musimy tak długo walczyć, aż dopniemy swego. Staraniem naszym powinno być w pierwszym rzędzie zaprowadzenie w polskich szkołach urzędowania wyłącznie w języku polskim. Dzisiaj już stara tradycja, że urzędowym językiem jest tylko wyłącznie niemiecki, złamana. Nasi inspektorowie pofolgowali też nieco w swej bezwzględności, wydano nawet druki szkolne w języku polskim. Lecz niestety większa część kierowników na polskich szkołach używa w ciągu dalszym druków niemieckich, nie chcąc się „narażać” władzy i ściągnąć jej niechęci na siebie. Gdzie jest taki kierownik, tam grono nauczycielskie może zażądać przynajmniej katalogów i dzienników lekcyjnych polskich. Co do konferencji miesięcznych, to te odbywają się już dość często w języku polskim, lecz protokoły pisze się jeszcze wciąż po niemiecku. Grono nauczycielskie pojedynczych szkół powinno się temu zaraz stanowczo sprzeciwić i żądać bezwarunkowo przeprowadzenia konferencji i pisania protokołów w języku polskim.

Pragnąc, aby przyjęło się powszechnie polskie urzędowanie w szkołach naszych, musimy dalej prowadzić znużającą walkę, ale wytrwale i celowo.

Potem omówiono i załatwiono jeszcze kilka spraw ściśle zawodowych.

Śmiertelność robotników.

Walka o codzienny kawałek chleba najbardziej daje się we znaki robotnikowi. Na nim też najwięcej odbija się ona w postaci różnych chorób najbardziej trapiących klasę robotniczą, a powodujących przedwczesną śmierć.

Statystyka porównawcza wykazuje zastraszające wprost cyfry, które niezbitnie udowadniają, iż najgorzej postawionym pod względem zdrowotnym jest robotnik. W Anglii, gdzie robotnik stosunkowo lepiej zarabia niż u nas, zostaje pod opieką rozlicznych sto-

warzyszeń i ma pomoc możliwie zapewnioną, mimo to cyfry śmiertelności są bardzo wysokie. Przeprowadzono tam badania nad tem, jak długo żyją ludzie, należący do różnych warstw społecznych i przekonano się, że przeciętna ilość lat, do jakiej odżywają ludzie, należący do wyższych warstw społecznych, wynosi 44 lat, ludzie ze stanu t. zw. średniego żyją przeciętnie 25 lat, zaś robotnicy tylko po 22 lat. Tak samo procent śmiertelności dzieci jest następujący. W klasach wyższych 10 dzieci nowonarodzonych umiera na 45, w klasach średnich umiera 10 na 25, zaś u robotników 10 na 20.

Bardzo pouczające i obrazowo przedstawiające sprawę jest statystyczne zestawienie dokonane przez uczonego Oglego. Przyjął on za najmniej śmiertelnych księży i oznaczył ich ilość wypadków śmierci przez 100, a potem według tego obliczył inne stany. Otrzymał jako rezultat następującą tabelę:

| | |
|---------------------------|-----|
| ogrodnicy | 108 |
| robotnicy | 126 |
| rybacy | 143 |
| cieśle | 148 |
| szewcy | 166 |
| piekarze i młynarze | 172 |
| murarze | 174 |
| stolarze | 178 |
| robotnicy fabryk tkackich | 186 |
| drukarze | 193 |
| introligatorzy | 210 |
| kamieniarze | 212 |
| malarze, szklarze i t. p. | 216 |
| nożownicy | 235 |
| dorózkarze | 267 |
| piwowarzy | 275 |
| pilnikarze | 300 |
| garniarze | 313 |
| służba restauracyjna | 397 |

Z powyższej tabeli zauważyć można i to także, że śmiertelność wzrasta przedewszystkiem w tych narodach, które więcej z alkoholem wchodzi w styczność.

Dlatego też robotnicy od społeczeństwa mają prawo domagać się specjalnej ochrony; kładąc bowiem swe życie w ofierze w pracy swojej, powinni mieć możność zabezpieczenia się i ratowania, gdy sił do pracy w obecnych warunkach niejednemu zaledwie na lat 20 wystarczy.

Przegląd polityczny.

Fantastyczne wiadomości.

„Berliner Tageblatt” przynosi z Chicago fantastyczną wiadomość, że utworzyła się tam jakaś Liga amerykańsko-austriacka, licząca rzekomo 2600 członków, która przy pomocy amerykańskich socjalistów dąży do wywołania ogólnego przewrotu w Austrii. Tensam dziennik donosi także, że istniejące w Stanach Zjednoczonych stowarzyszenie lotyszów, Liga słowiańska i Liga włoska, liczące razem 16.000 członków, połączyły się w jedną partję rewolucyjną.

Kupcy przeciw konsumom.

W gmachu parlamentu zjawili się kilkuset kupców dolno-austriackich, którzy przybyli jako deputacya, aby poskarżyć się na konkurencję ze strony stowarzyszeń konsumcyjnych. Dr. Lueger zaprowadził deputacyę do ministra Kleina, który przyrzekł rozważyć ich prośbę, zaznaczając jednakowoż, że rząd musi dbać zarówno o interesy wszystkich stanów.

Demonstracje w Pradze.

W poniedziałek wieczór przyszło do wielkich demonstracji antyniemieckich po zgromadzeniu czeskich radykałów. Na zgromadzeniu

tem, liczącym 3000 uczestników, postowie Baksa i Kłofacz ostro krytykowali pozytywną politykę klubu czeskiego i występowali przeciw prezydentowi sądu w Pradze Veselému. Gdy podczas ich wywodów padł okrzyk: „Powiesić go” — komisarz policji zagroził rozwiązaniem zgromadzenia.

Po zgromadzeniu uczestnicy wraz z posłami Baksem i Kłofaczem udali się przed gmach poczty, gdzie demonstrowali przeciw dyrektorowi, a następnie pod gmach teatru niemieckiego. Odbywało się tam jeszcze przedstawienie trupy wiedeńskiego Burgteatru. Wiele osób (Niemców) siedziało w restauracji ogródkowej obok teatru. Z obu stron zaczęły padać okrzyki, następnie zaczęto rzucać kamieniami i talerzami. Policja interweniowała i uczyniła użytek z białej broni. Kilka osób zostało zranionych. Kilku demonstrantów aresztowano. Dopiero o godz. 12. w nocy nastąpił spokój.

Studenci słowiańscy.

Komitet studentów słowiańskich uchwalił rezolucję, wyrażającą oburzenie rządowi chorwackiemu za prześladowania studentów i profesorów chorwackich w Zagrzebiu.

Zakaz zlotu Sokółów.

Namiestnictwo zakazało odbycie zlotu Sokółów chorwackich w Zadarze, na który przybyć mieli przedstawiciele z Chorwacji, Istrii, Bośni i Pragi.

Wizyta cara w Rzymie.

Wiadomość o tem, że car przybędzie do Rzymu w październiku b. r. potwierdzają dzienniki na podstawie autentycznych — jak twierdzą — informacji.

„Drobne osadnictwo dzielnic polskich”

(„Kleinsiedlung”) oznacza dążności tak ze strony komisji kolonizacyjnej, jakoteż ze strony osób prywatnych, do zwabiania do dzielnic polskich robotników niemieckich i do osadzenia ich na „drobnych”, a więc małych parcelach. Według ogłoszonych świeżo sprawozdań z tej działalności robota ta postępuje naprzód. Obecnie obiega prasę niemiecką notatka o działalności na tem polu pastorów Rosenberga i Harbansena. Utworzyli oni spółkę „Deutsche Kleinsiedlungs-Genossenschaft” w Ostrowie. Spółka ta ma na celu wspomagać wychodźców niemieckich, którzy z Królestwa Polskiego chcą wrócić do Prus, jeżeli zechcą osiedlić się w dzielnicach polskich. Przed zawiązaniem tej spółki istniał w Ostrowie komitet ratunkowy dla owych niemieckich wychodźców. Spółka istnieje od r. 1906 i umieściła już dotąd przeszło 7.000 owych wychodźców, postarawszy się dla nich o pracę, albo o stałą osadę. Zakupiła ona dotąd 1330 morgów ziemi i rozparcelowała je na osady robotnicze w obszarze 2 do 5 morgów. W roku ubiegłym utworzono 40 domostw, w obecnym roku mają zostać pobudowane całe dwie kolonie i o ile środki starczą — inne nowe kolonie mają zostać zapoczątkowane.

Prasa niemiecka dodaje do tego sprawozdania następującą ocenę tych dążeń i celu, do którego zmierzają:

„Jest zamiar, ażeby w ten sposób stworzyć stały stan robotniczy, który dla swej rodziny posiadać będzie trwałą strzechę rodzinną i który na utrzymanie swoje zarabiać będzie robotą sezonową w rolnictwie na Zachodzie. To też zarazem jest jedyna droga, na której możemy (my, Niemcy) się wyswobodzić z pod zależności od polskich robotników sezonowych i zastąpić te masy robotnicze, mniej wartościowe i z góry przeciw swym pracodawcom przez wielkopolskich

agitatorów podburzone — siłami wyszkoleni, zaniżowanymi w spokoju, niemieckimi.”

O ile i kiedy mrzonka ta zostanie urzeczywistniona, trudno dziś osądzić. Czemu jednakże zaprzeczyć niepodobna, to temu, że te hakatystyczne usiłowania wypierają z pracy na ojczystej glebie — robotnika polskiego i skazują go na tułactwo wśród obcych.

Korespondencye.

Z KARWINY.

(Nasza inteligencja w Karwinie.) Oprócz stanu robotniczego, który jest polskiego pochodzenia i języka, mamy jeszcze w Karwinie polską inteligencję, bądźto nauczycieli, bądź rzemieślników, bądź w zawodzie górniczym kopaczy i stygarów, dozorców i t. d. Stan robotniczy, pozbawiony przewodztwa duchowego, dostał się pod komendę socjalno-demokratyczną. Czemże jest ta polska inteligencja Karwiny?

Jedni z nich renegacją i otwarciem stają w szeregach niemieckich, drudzy są tylko Polakami z nazwiska a nie z czynów, reszta — nieliczna garstka — została wierną swym ideałom narodowym, walczy i poświęca się za nie. Jako Polacy z nazwiska są tacy, którzy nazywają się Polakami, ale wszędzie — na ulicy, w lokalach publicznych, posługują się demonstracyjnie językiem niemieckim, uczęszczają na zabawy niemieckie, unikają polskich i wogóle omijają wszelkiej styczności z polskością; są to tak zwani: „deutschfreundliche Polen”. Znam tu pewną Polkę (inteligentną), która chodzi na zabawy czeskie, tańczy „besedę”, gra i śpiewa niemieckie piosenki i kryje się staranie ze swym polskim pochodzeniem.

Jako odcień tych obłudników narodowych uważać należy takich, którzy za Karwiną chcą uchodzić za prawych Polaków, ale w samej Karwinie unikają nawet pozoru, aby nikt nie posądził ich o polskość. Mamy tu takiego nauczyciela-Polaka, który w Karwinie udaje zupełną obojętność dla sprawy polskiej i jest w siódmym niebie, jeżeli go jaki dyrektor laryszowski poklepie poufale po ramieniu.

Gdy otwierano u nas towarzystwo gimnastyczne „Sokół”, otrzymał ten inteligent płomienną odezwę do przystąpienia za członka. Oto wymówił się, że uważa on spółkę za „niemoralną”. (Fakt.) Był to nędzny wykręt, oparty na odosobnieniu a błahym wypadku. A dlaczegoś pan nie przystąpił do innych polskich towarzystw, to może do „Macierzy” lub „Tow. Szkoły lud.”? Boisz się, aby się na ciebie p. Proskowetz krzywo nie popatrzał?

Mamy tutaj i kilku panów, bawiących się w arystokratów; gdzieżby się taki panek zbliżył do chłopca, do robotnika? Od nich śmiesz fajka, albo cała propinacja! Jest to, jego zdaniem, banda, hołota, którą szkoda się zajmować. Ale żeby wszedł pomiędzy ten lud, rzucił wien serdeczne słowa zachęty, pociągnął ludzi dobrym przykładem, trzeźwym życiem, uczył ich dobrego obyczaju i grzeczności, na takie poświęcenie nie stać naszego arystokratę, on woli szukać „lepszego towarzystwa” bodaj w niemieckim „Gesangvereinie”. Nie dziw więc, że wobec takiej obłudy naszej inteligencji, zdrady i dezercji z polskich szeregów wiele pracowników zniechęciwszy się, opuściło ręce i apatycznie cofnęło się w zacisze domowe.

Lud nasz, widząc swą inteligencję, mówiącą po niemiecku, przychodzi do fałszywego przekonania, że przez język niemiecki do-

stępować się lżejszego chleba, dlatego żąda dla swych dzieci nauczania po niemiecku w szkole, co nasi wrogowie skwapliwie pochwytyują i używają jako pretekst do germanizacji szkoły ludowej.

Piszemy i piętnujemy stanowisko naszej inteligencji w Karwinie, nie dla jakiejś prywaty, dla dokuczenia komuś, ale tuszymy, że niejeden Karwiniak, przechylawszy tę krytykę i ujrzawszy się w niej, jak w lustrze, otworzy oczy i zejdzie z krętej drogi, po której kroczy, na prawą.

Karwińska inteligencja polska dała sobie nałożyć na usta kaganiec, dała się skrupować a lud tamtejszy błądzi, jak stado owiec bez pasterzy, po bezdrożach. Za to sprawa niemiecka zyskuje coraz silniejszą podwalinę w Karwinie; odgrywają coraz częściej niemieckie teatry i zabawy, powstają niemieckie towarzystwa, niemieckie szkoły ludowe a wnet wydziałowa. Takie są skutki bierności i obłudy naszej inteligencji polskiej dotąd w Karwinie.

DZIEĆMOROWICE.

Dyrekcja kolei Północnej, opierając się na spisie ludności z r. 1900, według którego w Dziećmorowicach przeważa żywioł polski, umieściła na tutejszej stacji kolejowej napisy polskie. To bardzo zaniepokoiło tutejszych „uczciwych”, którzy nie mogą znieść tak widocznej oznaki polskości, wpłynęli więc na wydział gminny, by zażądał od dyrekcji kolejowej usunięcia polskich napisów i zastąpienia ich czeskiemi. Dyrekcja kolejowa jednakże żądanie to odrzuciła, motywując odrzucenie tem, że dla garstki Czechów osobnych wyjątków robić nie będzie. Takie załatwienie sprawy przyjęła ludność polska z zadowoleniem do wiadomości. Tembardziej razić musi każdego, że na tutejszym urzędzie pocztowym widnieje jedynie napis niemiecko-czeski, jakoteż, że wszystkie pieczętki urzędowe są niemiecko-czeskie. Znać, że dyrekcja pocztowa ma siedzibę swoją w Bernie. Polacy tutejsi poczynią jednakże starania, by to zostało usunięte.

Jeszcze coś o urzędowaniu naszego burmistrza:

Jeżeli kto z Dziećmorowian ma jaką sprawę do załatwienia w urzędzie gminnym, ten zazwyczaj nie idzie do kancelaryi urzędu gminnego, ale udaje się do gospody p. burmistrza, bo tam go najrychlej znaleźć można. Zdarzało się, że ludzie po trzykroć pukali daremnie do drzwi kancelaryi gminnej, aż dopiero wszedłszy do gospody, znaleźli nareszcie p. burmistrza przy szynkwasiu, zabawiającego się „polityką” albo tarokiem. Ale żądać od burmistrza czegoś, nie wypiszący nic na przód w jego gospodzie, to jakoś nie wypada. Otóż interesanci, chcąc nie chcąc, siadają za stół, wypijają parę szklanek burmistrzowskiego piwa i czekają zmiłowania. Ludzie przywykli już do tego, że przy każdym podpisie trzeba dać coś „utarzyć” i myślą, że tak być musi. Czy p. burmistrz umyślnie ucieka z urzędu za szynkwasiem, aby zachęcić ludzi do picia?

A teraz podamy szanownym czytelnikom, na co jeszcze pozwala sobie dziećmorowski burmistrz przy urzędowaniu. W czasie świąt wielkanocnych przyszedł pewien wojak F. D. zameldować się do burmistrza i znalazł go, jak zwyczajnie, urzędującego w gospodzie. P. burmistrz załatwiwszy się z meldunkiem, zaczął mu czytać z „Novin Tieszińskich” wobec licznych świadków, nikczemny paszkwil, (autorem jest uczył S. K.) wyśmiewający właśnie matkę owego młodzieńca. Oburzony tem młodzieniec odwrócił się i wyszedł, nie

sluchając czytania do końca. Był to moralny policzek dla burmistrza, zupełnie zasłużony.

Trzeba być bezwstydnym człowiekiem, aby synowi czytać oszczerstwa na jego matkę, a jeżeli to czyni burmistrz podczas urzędowania, to hańbi się podwójnie, jako człowiek i jako urzędnik. Zwracamy się do świętnego c. k. starostwa we Frysztacie z prośbą, aby dziećmoruskiemu burmistrzowi zabroniło podobnych nadużyć.

Dziećmorusianie.

BRZESZCZE.

Tego roku obchodzono tak w Galicyi, jako też i na Śląsku uroczystość konstytucji 3. maja nader uroczyste i licznie. W urzędowaniu obchodów przodowały: „Tow. Szkoły Ludowej“ i „Sokół“.

Tak samo i nasze Koło miejscowe T. S. L. im. Tadeusza Kościuszki nie pozostało w tyle i urządziło obchód konstytucji 3. maja nader okazałe i uroczyste w niedzielę, dnia 10. maja b. r.

Na program złożyły się następujące punkta: 1. rano pobudka miejscowej orkiestry górniczej; 2. pochód do kościoła na nabożeństwo. W pochodzie brały udział następujące Towarzystwa: „Tow. Szkoły Lud.“, Tow. muzyczne „Znicz“ (jako orkiestra), „Kółko rolnicze“, „Spółka spożywcza“, Rada gminna i spora liczba górników w uniformach.

Wieczorem urządzono w koszarach robotniczych Wieczorek, na który złożyło się: 1. słowo wstępne; 2. odczyt; 3. przedstawienie amatorskie.

Słowo wstępne wypowiedział dyrektor tużejszej kopalni p. Drobnik, który w krótkich i jędrnych słowach wyjaśnił przyczyny i pobudki, dla których urządzamy tak uroczyste obchody rocznicy konstytucji 3. maja, i zakończył mniej więcej temi słowy: „Jeżeli tak dalej będziemy pracowali, jeżeli dalej taka łączność i zgoda będzie między społeczeństwem naszym, gdzie pan z robotnikiem i chłopem wspólnie będą pracowali dla dobra ojczyzny, to w krótkim czasie będziemy mogli powiedzieć, że nie tylko „nie zginęła“, ale że żyje i żyć będzie nasza Ojczyzna-Polska!“

Odczyt wygłosił dr. Keller, lekarz z Wilamowic, który w barwnych słowach skreślił historię powstania i przyczynę upadku wiekopomnej konstytucji 3. maja.

Następnie odegrano sztukę p. t. „Wóz Drzymały“, której treść jasno i dobitnie przeciwstawia prawa konstytucji w państwie bojaźni Bożej, do wiekopomnej konstytucji 3. maja, gdzie już przeszło przed 100 laty bo w r. 1791 dano w Polsce większe prawa i szerszą wolność dla obcokrajowców, niżeli obecnie w XX. stuleciu jest dla Polaków w państwie, które chce uchodzić, iż kroczy na czele cywilizacji państw.

Sztuka została odegrana bez zarzutu, o czym świadczyły częste i długie aplauzy publiczności; szczególnie oklaskiwano grę p. Tyrny w roli Niedzieli.

Na następną niedzielę, t. j. 17. maja, została odegrana u nas sztuka p. t. „Chłopi arystokraci“, pod reżyserią inżyniera Tomaszka.

Jak widać z tego, ruch się u nas zaczyna ożywiać i to dzięki Zarządowi T. S. L. i Kółka amatorskiego.

Z MICHAŁKOWIC.

Do jakiego stopnia posuwają się Czesi w lekceważeniu i obelżywaniu wszystkiego, co polskie, niech posłuży następujący wypadek: W poniedziałek, dnia 11. b. m. zajechała do Michałkowic banda wędrujących kome-

diantów ze swoim cyrkiem „Pradella“. Za pozwoleniem radnych gminnych rozlokował się cały cyrk „Pradella“ na boisku gimnastycznym szkoły polskiej tuż koło samej szkoły. Nauczyciele w szkole uczą a kome-dyant gra, wtóruje mu na katarynce, ile mu tylko sił starczy, podczas pauzy wychodzą dzieci na boisko, aby się pobawić, ale cóż, kiedy kome-dyant z batem ugania za nimi, klnąc i wyzywając je, na czem świat stoi. A ludzie skarżą się ciągle, że teraz świat jest zepsuty i że młodzież nie wie, co to siwe włosy i bojaźń Boża, że zbrodnie między ludem się mnożą a zepsucia jest coraz więcej. Czy się temu dziwić można, jeżeli się zważy, że właśnie ci, którzy młodzież naszą mają dozorować i o jej dobro się troszczyć, sami ją na drogę występku i zbrodni prowadzą. Bo przecież michałkowicy radni i michałkowiicka Rada szkolna miejscowa dobrze wiedziała, że na boisku gimnastycznym szkolnym cyrk stać nie może, że od kome-dyantów dzieci wiele dobrego nauczyć się nie mogą, że z kome-dyantami razem dzieci gimnastykować się nie mogą, a oni jednak dali im to pozwolenie. Jesteśmy bardzo ciekawi, kiedy nas nasi opiekunowie z klas pozwy-pędzają i nie zdziwimy się już wcale, jeżeli zamiast nauki będzie w klasach naszych „strzelnica, panorama, huśtawka lub kręgielnia“; przecież i szkoła polska jest własnością gminy, a ta byleby tylko coś zarobić, może ją chętnie kome-dyantom ustąpić?! Albo może gmina już ma nakaz wygotowany, żeby w szkole polskiej podczas bytności kome-dyantów nie uczyć, bo dzieci podczas śpiewu i pauzy mają im podobno przeszkadzać?! Szanowna Rada szkolna i Wydział gminny, ka-żcie jeszcze w naszych klasach urządzić kome-dyantom swoją kasę — mieszkanie — stajnię i stodołę, a będzie im wygodniej. A gmina nasza wszędzie i zawsze głosi, że jest postępową!?! Wstrętne to stosunki u nas!

KRONIKA.

Frysztat. Wieczorek urządzony u nas przez tow. „Sokół“ ku uczczeniu pamięci 3. maja wypadł pod każdym względem bardzo dobrze. Odczyt wygłosił p. prof. Jawień z Cieszyna, zaś produkcję śpiewu wykonał miejscowy chór mieszany pod kierownictwem nauczyciela p. Subika ze Starego Miasta. Dramat Rydla „Na zawsze“, który już na poprzednich wieczorkach w Dąbrowie i w Cieszynie odegrany został z prawdziwym artyzmem, nie pozostawiał także we Frysztacie nic do życzenia. Publiczność zebrana licznie na wieczorku, wyrażała z przebiegu tegoż zupełne swoje zadowolenie, co wywnioskować zresztą było można z hucznych oklasków, jakie na sali często rozbrzmiewały.

Parowa cegielnia powstać ma we Frysztacie i w tym celu zakłada się spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Będzie to pierwsza polska spółka przemysłowa na Śląsku. Nie ulega wątpliwości, że cegielnia parowa we Frysztacie może mieć bardzo dobre powodzenie. Ktoby jeszcze za członka chciał przystąpić, niechaj zgłosi się tymczasem do kancelaryi Banku rolniczego we Frysztacie. Udział najmniejszy wynosi 500 koron — jakkolwiek wpisały się już osoby na członków z kilkoma tysiącami, ponieważ udział ten przynieść może grube oprocentowanie. Zgłoszenia przyjmuje się do końca bieżącego miesiąca, zaś gotówka lub pokrycie odpowiednie złożone być musi do 3. czerwca do depozytu w Banku rolniczym.

„Macierz szkolna“. Z okazji przeniesienia się ze Lwowa do Cieszyna zasłużonego wiceprezesa Organizacji Narodowej VI. okręgu

miasta Lwowa, Wnego Pana Ignacego Domagalskiego i jego żony Wnej Pani Karoliny Domagalskiej, złożyli na cele „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“ członkowie Zarządu tej organizacji kwotę 139 K 50 h, której odbiór niniejszem potwierdzamy i za którą Szan. ofiarodawcom składamy serdeczne podziękowanie. — Zarząd główny „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“.

Proces Sienkiewicza. Przed sądem przysięgłych w Wiedniu odbył się proces wytoczony przez studentów ruskich Henrykowi Sienkiewiczowi o obrazę czci z powodu artykułu jego, umieszczonego w „Zeit“, w którym Sienkiewicz powiedział, jakoby ruscy akademicy urządzili głodówkę przy pomocy wina i beafstyków, które przyjaciele im dostarczyli. Wiedeńscy sędziowie przysięgli zasądzi Henryka Sienkiewicza na 300 K grzywny ewentualnie 30 dni aresztu.

Strejk wybuchł we fabryce żelaza we Frysztacie z powodu lichych zarobków, oraz z powodu tego, że dyrekcyja jednego z robotników, który się schlebiał — iakkolwiek słabego w swoim zawodzie — posunęła na lepsze stanowisko.

Karwina. W niedzielę, dnia 24. maja urządza Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w sali domu stow. „Praca“ w Karwinie wieczorek ku uczczeniu rocznicy 3. maja. W program wchodzi: 1. Słowo wstępne. 2. Śpiewy. 3. Odegranie sztuki „Dla Ojczyzny“. 4. Deklamacye. 5. Ćwiczenia sokolic i sokółów. Początek o godz. 7. wieczór. Ceny miejsc wynoszą: 1. miejsce 1 K, 2. miejsce 80 h, 3. miejsce 60 h, miejsce stojące 40 h. O liczny udział Szan. Publiczności prosi Wydział.

— W niedzielę, dnia 5. lipca urządza tużejszy „Sokół“ w parku browaru hr. Larisch'a wielki festyn sokoli, uprasza się przeto sąsiadnie gniazda, ażeby tej niedzieli żadnych festynów nie urządziły.

W niedzielę, dnia 31. maja o godz. 7. wieczór odbędzie się w sali p. A. Gritnera zebranie poufne, na którym zostanie wygłoszony przez p. A. Lazarczyka odczyt p. t. Słuchaczem uniwersytetu ludowego może być każdy. Wstęp wolny za zaproszeniami. Zaproszenia wysyłają członkowie Zarządu Tow. Szkoły Ludowej jako zwołujący.

Michałkowice. (Jubileusz Czytelni.) W ubiegłą niedzielę, 17. maja, odbyła się tutaj uroczystość jubileuszowa 15-letniego istnienia Czytelni. Licznie zgromadzonych powitał p. Jerzy Kaszper, kierownik polskiej szkoły.

Lud polski w Michałkowicach, jako też lud przychodzący za chlebem z Galicyi w nasze strony, narażony był na czechizację lub germanizację, dlatego grono osób założyło w Michałkowicach przed 15 laty Czytelnię polską, która dała możność skupienia się Polaków. Czytelnia osiągnęła swój cel w zupełności. Dzisiaj Polacy w Michałkowicach skupiają się aż w 3 towarzystwach: Czytelni, „Sokole“ i „Macierzy“. Ostatnie Walne zgromadzenie Czytelni, chcąc uczcić założycieli i gorliwych pracowników Czytelni, do których między innymi należą ś. p. Leon Brzezowski, p. Aleksander Godek, insektor górniczy, p. Józef Kupiec, sztygar i p. Wojciech Mazurkiewicz, sztygar, zamianowało ich członkami honorowymi.

W dalszym ciągu nastąpiło rozdanie dyplomów członkom honorowym, którzy w serdecznych słowach dziękowali za pamięć i uznanie, oraz przyrzekli i nadal opiekować się Czytelnią.

Program wieczorku bardzo urozmaiconego wypełniały śpiewy chóru miejscowego,

deklamacye, śpiew solowy i solo skrzypcowe (wykonane przez p. K. Siwego).

Nastrój całej uroczystości był podniosły i miły. Uroczystość jubileuszowa oraz uroczysta wieczerka pozostaną zapewne każdemu długo w pamięci. Obecny.

Rychwałd. W niedzielę, 17. b. m. odbyło się w gospodzie na wójtstwie zgromadzenie przedwyborcze. Obecnych było około 150 wyborców Polaków. Zgromadzenie zagał przełożony gminy p. Janeczko, którego także wybrano przewodniczącym zgromadzenia. Zastępcą przewodniczącego wybrano obywatela Mazurka, sekretarzem mianowano p. kierownika Heczkę. O wyborach gminnych w Rychwałdzie przemówił nasamprzód p. Janeczko, który wykazał, jaką fałszywą bronią wojują Cześć, zarzucając Polakom, iż oni w gminie źle gospodarują.

Obywatele Kłajny i Kowalski przytoczyli liczne przykłady wzorowego postępowania stronnictwa polskiego w gminie, poczem zabral głos nauczyciel Kotas; mówiąc na temat polityki czeskiej na Śląsku, zachęcił zgromadzonych do solidarnego postępowania przy wyborach gminnych. Przemawiali jeszcze oprócz przełożonego gminy p. Kowalski i p. Godek.

Z przemówień tych wszystkich wiała ufność we własne siły. Ogólne zdziwienie wywarła nieobecność nauczyciela Bukowskiego na zgromadzeniu, który z jakichś osobistych niechęci wszelkie zgromadzenia polskie bojkotuje. A przecież w pierwszym rzędzie on pamiętać powinien o tem, że gdy wróg nadchodzi, drobne rachunki na później się odkładają i własnych sił do pokonania wroga się przyczynia.

Jeżeli stronnictwo polskie, w szczególności w ostatnich dniach przed wyborami szczerze popracuje — to przy nadchodzących wyborach zwycięży. Lecz pracy muszą się podjąć wszyscy, bez względu na osobiste jakieś nieporozumienia.

Rychwałd. Hej Rychwałdzianie! Za dni kilka staniecie przed urną wyborczą. Oczy całego Śląska będą na was zwrócone, by się przekonać, czy postąpicie sobie, jak na wolnych obywateli przystoi, lub czy też staniecie się sługami i niewolnikami podłych zaborczych pepiczków z Pragi. Weźcie sobie za przykład Dąbrowianów i Zabłocian. Oni od czuwszy na własnym grzbiecie ciężką dłoń Czechów — na bruk tych zaborców wyrzucili. Zróbcie i wy tak — wyrzucicie tych natrętniów, którzy się garną po mandaty jak świnie do pełnego koryta, wypełnionego ze śląskiej pszenicy czeskie chwasty i kłakole. Oni was lżą i podle wyzywają w „Duchu Czasu“, „Denniku Ostr.“, oni was prześladowają przy pracy, wydzierają wam i waszym dzieciom lepszy kawałek chleba, a wy w nagrodę za to mielibyście im powierzyć mandaty do Wydziału gminnego? Toż nawet pies nie lże ręki, która go ciągle bije i męczy, a wy, polscy Rychwałdzianie, mielibyście się łączyć waszym ciemiężcom. Zaprawdę, kto nie chce na siebie ściągnąć zarzutu zdrajcy naszej sprawy, kto nie chce zaprowadzić w Rychwałdzie bankructwa czeskich rządów, ten nie żałując straconego czasu lub niezarobionej szczyty, stawi się do wyboru i odda swój głos na listę polską.

RYCHWAŁDZKIE KRAKOWIAKI.

Rychwałdzkim pepiczkom trzęsie galatami, Bo strach wielki mają przed tymi wolbami.

Gonia po dziedzinie, by lud nasz ogłupić A na siebie samych wszystkie głosy skupić.

Ale lud nie głupi, pozna czeskie śmiecie I wszystkich pepiczków z Wydziału wymiecie.

A Suder, ten Mazur, po dziedzinie gada,
Ze mu już „to polskie za hłupe wypada“.
Oj nam też wypada jego rozum „hlupi“,
Ze go żoden ani za grejcar nie kupi.

Edykt sprzedaży. E ^{462/8}/₇

Na zlecenie Banku rolniczego we Fryszacie, zastąpionego przez dra Juliana Kreisla, adwokata we Fryszacie, odbędzie się

dnia 3. czerwca 1908

dopołudnia o godz. 9. w sądzie niżej podpisanym, sala I. 7, sprzedaż I. budynku I. 67 w Raju, lwh. 51, składającego się z gospody razem z kręgielnią, ogrodem i 4 morgami 298 siągami kwadr. pola.

II. realności gruntu chałupniczego I. 26 w Raju, lwh. 93, składającego się z budynku mieszkalnego i 1 morga 1567 siąg kwadr. pola.

III. pola XV w Raju, lwh. 91, wynoszącego 303 siąg kwadr.,

IV. pola LX w Raju, lwh. 146, wynoszącego 1354 siąg kwadr.,

V. pola LXIV w Raju, lwh. 150, wynoszącego 1027 siąg kwadr.

Realności mające się sprzedać są oszacowane:

| | |
|----------------------|---------------|
| ad I. na | 17.661 K 25 h |
| ad II. na | 7.979 K 37 h |
| ad III. na | 188 K 37 h |
| ad IV. na | 846 K 87 h |
| ad V. na | 641 K 87 h |

Najniższa cena wywołania, poniżej której realności te sprzedane być nie mogą, wynosi:

| | |
|-----------------|---------------|
| ad I. | 11.774 K 16 h |
| ad II. | 5.319 K 58 h |
| ad III. | 126 K 24 h |
| ad IV. | 564 K 18 h |
| ad V. | 427 K 90 h |

C. K. SAD POWIAT. WE FRYSZTACIE,

oddział IV., dnia 24. kwietnia 1908.

Hoffmann m. p.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczyńce obok Krosna (Galicya).

Na żądanie cenniki i próbki darmo i oplatnie wysyła.

2 czeladników

zdolnych i pracowitych przyjmie natychmiast pod dogodnymi warunkami

Alojzy PALOWSKI, majster krawiecki
w STONAWIE. 2—3

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Fryszacie (obok ratusza).



Tylko tą
marką
opatrzone

Maršnerovy

szumowe-limoniadowe
cukierki smaku malinowego,
cytrynowego, jagodowego,
czereśniowego i wiśniowego

są najlepsze

Pierwsza czeska
akcyjna spółka na
oryent. cukierki i czekoladę
(przedtem
A. MARŠNER)
Król. Winograpy. . . .

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).

Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Jedynie prawdziwym jest tylko



Allein echter Balsam
aus der Schutzensel-Apotheke
des
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną Zakonnicy.
Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży kor. 5 — opakowane darmo.

Thierry'ego

Maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3-60, — opakowane darmo.

Uznane wszędzie jako najlepsze środki domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. Thierry, Apteka pod Aniołem Stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Chałupa murowana

z przeszło 3 morgami pola dobrego obok fabryki żelaznej we Frysztacie z pewnym pa-szunkiem dla 5 kawałków bydła, od którego się nie płaci, jest pod dogodnymi warunkami zaraz do sprzedania. Wiadomości udzieli p. **M. Frodl we Frysztacie, obok kolonii frysztackiej.** 3—3

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po bardzo niższych cenach tanio sprzedane. 3—3

Księgarnia

p. f. „Stella“ **M. Czajkowskiego**
w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

PŁÓTNA
CZYSTO
LNIANE
DRELICHY,
DYMY,
RĘCZNIKI,
ŚCIERKI,
CHUSTECZKI,
SZERTYNGI i t. p.
WYROBY.



PŁÓCIENKA, ZEFIRY,
BĄTYSTY,
PIKI BIAŁE,
PŁÓTNA
KOLOROWE
JEDWABNE
NA BLUZKI,
MATERYE
WEŁNIANE,
KOCE i KAPY
NA ŁÓŻKA i t. p.
WYROBY.

Jest magazyn wysyłkowy najlepszych i najtańszych **WYROBÓW TKACKICH** których próbki w wielkim wyborze i wielki cennik ilustrowany wysyła darmo i oplatnie

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz

w Korczynie obok Krosna.

1—6

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p, Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|--|--|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskim: Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy więcejjrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezłimienne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Z Rady Państwa.

Na ostatnich posiedzeniach Izby posłów wygłaszane były mowy posłów ruskich (Ukraińców) niby w celu podniesienia nadużyć wyborczych jakkolwiek posłom tym rozchodziło się o to, aby w Parlamencie wywołać wrogie usposobienie przeciw Polakom. Ruscy posłowie Budzynowski i Trylowski wyrażali się Polakom wprost przelewem krwi wychwalając morderstwo Syczyńskiego popełnione na namiestniku śp. Potockim. Ukraińcy myśleli, że wywołają swem wystąpieniem ogólne oburzenie przeciw Polakom i w tym celu pozyskali dla siebie socjalistę posła Daszyńskiego — natomiast stało się inaczej, bo wystąpienie ludowca posła Stapińskiego wywarło w parlamencie tak dobre wrażenie, że zmiażdżyło po prostu Rusinów — jak się nawet niemieckie dzienniki wyrażają. Wystąpienie Rusinów w parlamencie oburzyło nawet sfery rządowe, toteż minister Bienerth wyraził się w swem oświadczeniu o ich zachowaniu następująco:

Głębokiem oburzeniem napełniły mnie wywody moich bezpośrednich przedmówców i odpięram je imieniem rządu jak naj stanowczej, nie omieszkałam oświadczyć, że mowy te wzmocniły we mnie przekonanie, iż tendencje radykalnego skrzydła narodowodemokratycznej ruskiej partii w rzeczywistości są takie, jak ze strony polskiej twierdzono. (Żywe oklaski u Polaków.) Jeszcze nigdy w tej Izbie nie przedstawiono z taką otwartością idei przewrotowych (Żywe potakiwania u Polaków), jak to uczynili obaj posłowie Budzynowski i Trylowski.

Pos. Trylowski: Co za idee przewrotowe?

Prezydent: Proszę o spokój, panie posle Trylowski.

Min. Bienerth: Takie mowy tutaj wygłoszone i przez to immunizowane, gdy dochodzą do wiadomości ludności, muszą wywołać najniebezpieczniejsze podburzanie, jeżeli nie coś gorszego. (Żywe oklaski i brawa u Polaków. Wykrzykniki u Rusinów. Wrzawa. Prezydent prosi o spokój.)

Min. Bienerth: Rząd więc tylko swój obowiązek spełnia, jeżeli przyszłości największą uwagę zwróci na czynność ra-

dykalnej ruskiej frakcji. (Żywe oklaski i brawa u Polaków. Wykrzykniki u Rusinów. Pos. Jabłoński: To się nie odnosi do wszystkich Rusinów. Prezydent: Proszę przeciw poważnie o spokój) i ta grupa sama sobie będzie musiała przypisać, jeżeli działalność jej zostanie zbadana także co do tendencji, które po wywodach jej mówców są jawne. Panowie więc powinni się namysleć, do jakiej konsekwencji wasze stanowisko prowadzić może.

Za nagłością ruskich wniosków przemawiał jako generalny mówca prof. Masaryk zaś przeciw nagłości zabrał głos wiceprezes Koła ludowców poseł Stapiński.

Mowa Stapińskiego.

Pos. Stapiński wyraża zdziwienie, że poseł Masaryk przemawia jako generalny mówca „pro”. Polacy byli dotąd przekonani, że wszyscy Czesi są autonomistami i z tego także wysnawali konsekwencje. Jako autonomiści muszą jednakże przyznać, że wybory sejmowe i sprawy sejmowe w żaden sposób nie należą do kompetencji parlamentu centralnego. Uważam posła Masaryka za człowieka sumiennego i dlatego nie pojmuję, jak taki człowiek może rozstrzygać o sprawie, której nie zna, której aktów nie czytał i tylko na podstawie skarg przytoczonych z jednej strony sąd sobie wyrabia. Wystąpienie Masaryka przekonało mówcę, że w tej dyskusji wielu posłów bierze udział, nie słuchając wcale dyskusji, nie czytając mów wygłoszonych, nie wiedząc, o czym właściwie rozstrzygają. (Potakiwania.) Otóż poseł Budzynowski całkiem dokładnie wyłuszczył, że wnioski swoje w tym celu uczynił i mowy tylko w tym celu wygłosił, aby wywołać w Izbie wrogie usposobienie przeciwko Polakom. (Potakiwania u Polaków.) Jeżeli Izba przez swoje wotum wnioskodawcom da do poznania, że nie ma zamiaru pójść za nimi w ich dziwej kampanii, to w przyszłości z takimi wnioskami się wstrzymają. Nie o nadużycia wyborcze lub inne chodzi posłom ukraińskim w tej debacie; oni żądają, aby Izba oświadczyła, iż domaga się od 1,600.000 Polaków we wschodniej Galicji, aby opuścili swoją tysiącletnią osiadłość, pracę kulturalną niezliczonych generacji narodu polskiego w Galicji wschodniej. (Oklaski u Polaków.)

Dr. Trylowski: Aby oszuści wyborczy byli ukarani, — tylko tego żądamy.

Pos. Stapiński: Te żądania posłowie ukraińscy zgłosili tutaj przez swego faktycznego przywódcę Budzynowskiego słowami: „Zwycięstwo albo śmierć” — to znaczy: Dajcie nam czego chcemy, albo popełnimy samobójstwo. Poseł Budzynowski, który nie jest jakimś nic nie znaczącym posłem, tylko faktycznym przywódcą klubu ukraińskiego, tutaj całkiem wyraźnie oświadczył, że mu wcale nie chodzi o przyjęcie lub odrzucenie wniosku ukraińskiego, że on nawet stanowczo jest przeciwnikiem tych wniosków. (Głosy u Rusinów: To była ironia.) Jeżeli panowie coś innego mówicie, a co innego myślicie, to nikt tego zrozumieć nie może. (Oklaski.) Mówca przytacza szereg ustępów mowy posła Budzynowskiego, między nimi słowa następujące: „Ponieważ obecnie potrzebujemy bezwarunkowo silnej akcyi na zewnątrz — jakiej, tego sam dokładnie jeszcze nie wiem. (Słuchajcie, słuchajcie) — musimy ludowi pokazać, że tutaj nic nie możemy uzyskać”. Ze w przemowie posła Budzynowskiego nie chodziło o ironię, wynika z tego, że Budzynowski powiedział mówcy kilkakrotnie: Jestem przeciw wyborowi posłów do Rady państwa z pośród naszego narodu, jestem bowiem przekonany, że tylko psy wściekłe nasze sprawy w parlamencie austriackim zastępować mogą. (Wesołość i głosy: Słuchajcie.)

Pos. Prohaska: A teraz on sam jest tutaj. (Wesołość.)

Pos. Stapiński: Tylko dlatego, ponieważ wściekłych psów nie można było tu przysłać, przysłano tych panów. (Ponowna wesołość.)

Był czas, gdy Budzynowski jako redaktor zgadzał się na czynienie wniosków w tej Izbie. Wtedy chodziło mu o to, żeby przeciw narodowi polskiemu i polskim rządowi wywołać nieprzyjazne usposobienie. Dzisiaj przekonany jest, że ten cel osiągnięty został, i że galicyjskie zapasy stały się zbyt cennymi. Sam oświadcza, że celem wniosków i debat jest tutaj wywołać usposobienie, aby Izbę i rząd przeciw nam podburzyć. Niechaj Izba rozważy, czy ona po to jest tutaj, aby panom Budzynowskim i towarzyszom chciała oddać te usługi? Sądzę,

że jesteśmy tutaj po to, aby ludom całej Austrii dać to, czego one potrzebują. (Żywe potakiwania i oklaski.)

Po części zdaje się, że cel wniosków ruskich co do wywołania usposobienia nieprzychylnego dla Polaków, w rzeczywistości został osiągnięty, jeżeli poseł taki, jak prof. Masaryk, mógł się zdecydować zając w tej sprawie takie stanowisko. Wiem, że to wrogie usposobienie wobec nas Polaków jest robionem nie tylko tutaj w Izbie, ale także poza Izba, i w ministerstwach, i że ci panowie rozszerzają opinię, jakoby wszystko, co z Galicyi przychodzi, z pewnością było sfałszowanym i przeciw Rusinom skierowanym. Jesteśmy jednakże pewni, że setki i setki takich dyskusyj dla nas, Polaków, tu w Izbie i w Austrii, nie będą miały tych następstw, jakich pp. Budzynowski i tow., sobie życzą. Nasza przyszłość w tem państwie i w tej Izbie zależy od naszej pracy, a nie od życzenia pp. Ukraińców. Nasza ludność polska w tej Izbie także w delegacji austriackiej dość złożyła dowodów że nasz rozwój i pomyślność identyfikujemy z rozwojem potęgi Austrii. (Żywe oklaski.)

Poseł Budzynowski powiedział, że trzeba lud w pierw oświecić, a mowa jego wiele do tego oświecenia się przyczyni (głosy u Polaków: Słuchajcie), że rozporządzenia i instytucje, utworzone w drodze ustaw, są czemś najgorszem. Powiedział on: „Potrzebujemy silnej akcji na zewnątrz“. Jakiej tego nie wie. Poseł do Rady państwa, redaktor, przywódca ludu, który nie jest świadomy celu! Chodzi więc tylko o to, aby podjudzać i unieszczęśliwiać, a za takie podjudzanie lud musi jęczeć we więzieniu.

Przechodę teraz do p. Trylowskiego. Dr. Trylowski wyraźnie przedstawił, jakiego porządku pragnąłby w państwie, w którymby rozkazywał. Imieniem ukraińskiego klubu rozważa i rozwija p. Trylowski, adwokat kraj., co następuje: „Słowa: mój kryminał i jego śmierć“ stały się niestety czemś zwykłym w ustach naszego chłopca“.

Trylowski: Ale ja tu przytaczam obce słowa.

Stapiński: Takie sztuczki mogą się panu udać przed sądem, ale żeby chłop ruski mógł mówić takie słowa i mieć takie myśli, temu ja nie wierzę. To są pańskie słowa i pańskie myśli!

Trylowski: Pan kłamiesz.

Stapiński: Lud ruski, z którym żyjemy i żyć będziemy, jak bracia, nie jest ludem morderców, jest to lud przyzwoity. (Potakiwanie u Polaków.)

Trylowski: To ja sam powiedziałem.

Stapiński odczytuje dalej z mowy Trylowskiego, co następuje: „A jeżeli ty już, kochany bracie, zdecydowałeś się siedzieć w kryminale, czyż nie lepiej, że ty, karę tę odsiadujesz za czyn, który byłby zemstą za krzywdę, wyrządzoną nam wszystkim, twoim braciom, a nie z przyczyn osobistych... Więc nie żądamy, abyś takiego oszusta... — a więc mowa tu o urzędnikach, sędziach, o każdym, kto, zdaniem Trylowskiego, zrobił jednemu z tych panów coś złego — a jak ci panowie o tem sądzą, czy ktoś zrobił coś dobrego, czy złego, dowodzi postąpienie z hr. Potockim (żywe potakiwanie) — nie żądamy, abyście takiemu oszustowi zaraz połamali nogi gdy jest w uniformie urzędniczym (wesołość; głosy: Słuchajcie). Za pierwszą lekcję dla takiego oszusta, jak Zahradnik, Lewicki albo Polestar“, więc przytacza się nazwiska — wystarczy porządny policzek chłopski (żywe głosy: Słuchajcie).

Trylowski: To jest cytat.

Stapiński (dalej czytał):

Naturalnie, nie wolno ci takiemu człowiekowi dać w twarz, gdy on jest w urzędzie, otoczony przez żandarmów (wesołość), gdyż wówczas on cię na miejscu każe zabić. Powinieneś trochę mieć cierpliwości i poczekać, aż go spotkasz w mieście na rynku, w tłumie. Wtedy pod pretekstem, że wstąpił ci na nogę, dasz mu w twarz, że się wywróci“. (Wielka wesołość. Słuchajcie).

Mowca odczytuje dotyczącą mowę dalej: „A gdyby ten łagodniejszy środek nie wystarczył, to trzeba się chwycić ostrzejszych. Gdy taki panek o północy wraca z kasyna do domu w stanie podchmielonym, to już będzie dość sposobności, aby go porządnie obić (Żywe oklaski; głosy: Słuchajcie) i przez to przypomnieć mu jego obowiązki wobec cesarza (!) i ludzi“.

Trylowski: To jest bezwstydne, wstydź się pan, to jest cytat, ja tego nie powiedziałem.

Stapiński: Panie adwokacie, proszę nie rzucać obelg na ten lud. (Żywe oklaski i brawa).

Trylowski: Pan się sprzedałeś szlachcicom.

Stapiński. Jeżelibym już miał zostać w takim towarzystwie, to już wolę tysiąc razy mieć do czynienia z szlachcicami niż z mordercami. (Żywe oklaski i brawa). Dr. Trylowski, wie, że tego nie mówi żaden chłop. On tego nie może wydrukować i to też tu przemycą do protokołu, aby to rozpowszechnić. (Potakiwania). — Oburzenie ze strony Dra Trylowskiego. Wicepr. Zaczek prosi, aby mowcy nie przerywano).

Pos. Stapiński odczytuje dalej:

„Gdyby jednakże także te argumenty nie miały powodzenia, to trzeba będzie jeszcze ostrzejszych środków się chwycić. Przecież jest tyle chłopów, którzy są ciężko chorzy, bez wszelkiego widoku wyzdrowienia. Czyżbyż nie mógł taki śmiertelnie chory człowiek ostatnich dni swego ziemskiego bytu poświęcić na cel, któryby nasz naród uwolnił od niebezpiecznego wroga bez względu na jego rangę. (Burzliwe głosy: Słuchajcie, słuchajcie. Pfuj). Taki nieszcześliwy zrobiłby przez taki czyn imię swe nieśmiertelnem i całemu narodowi ruskiemu wyrządziłby nieocenioną przysługę“. (Ponowne żywe głosy: Słuchajcie, słuchajcie).

To jest małą próbą tego, co ten pan tutaj, w tym parlamencie miał odwagę wypowiedzieć. Proszę sobie wyobrazić, jaki może być stosunek między nim a chłopem, jak urzędnik wobec chłopca może okazać się ludzkim i z nim dobrotliwie mówić, jeżeli podług nauk Dra Trylowskiego w chłopie widzi swojego napastnika i mordercę (Potakiwania). Jest to działalność na zgubę ludu, jest to, co dr. Trylowski narodowi ruskiemu najgorszego mógł wyrządzić. Zginąć może tylko lud zatruty przez takiego pana.

Na tem tle okazuje się tem plastyczniej telegram przywódcy Ukraińców Budzynowskiego „Vivat sequens“ po zamordowaniu Potockiego (Słuchajcie! Słuchajcie!), a jak sprawiedliwe wyroki śmierci zapowiedziane na przyszłość być mogą, okazuje los hr. Potockiego. Położenie zarówno ruskiego jakoteż polskiego ludu w Galicyi jest z pewnością ciężkie i smutne, ale niechaj przecie panowie z Dalmacyi, z Krainy, a przede wszystkim p. Pihuliak z Bukowiny powiedzą, czy u nich lud jest syty i szczęśliwy? Słyszymy przynajmniej, że nam w Austrii w ogólności nie powodzi się zbyt dobrze i że na Bukowinie jest o wiele go-

rzej, niż Galicyi. (Głosy: Tam są sprawiedliwi sędziowie.) Pos. Onciul opowiedział nam niezliczone razy, w jaki sposób chłopci są tam wyzyskiwani. Zapewne ruskiemu jak polskiemu ludowi w Galicyi źle się powodzi, ale w żaden sposób nie można tego stanu rzeczy uzasadnić walkami narodowymi, przeciwnie kwestye narodowościowe w ludzie polskim i ruskim takiej nie odgrywały roli, a my, polska partya ludowa, jako chłopska partya opozycyjna, żyliśmy w zgodzie z ruskimi partjami. (Słuchajcie, słuchajcie!) Przy wszystkich wyborach, przy wyborach do Rady państwa, do Sejmu i do Rad powiatowych nasi zwolennicy, polscy chłopci zorganizowani w polskiej partji ludowej, głosowali na ruskich kandydatów, jako kandydatów opozycyjnych. (Słuchajcie, słuchajcie!)

Ten sam dr. Trylowski pisał w czasie kampanii wyborczej do mnie 4 listy i prosił, abym go popierał u chłopów polskich (Słuchajcie, słuchajcie!). Ten sam dr. Trylowski otrzymał około 2500 głosów polskich. Poseł Staruch, który rzucał tu takie obelgi na nasz naród, przyszedł do naszego klubu i mówił: „Chcę być hospitantem waszego klubu“ (Burzliwe okrzyki: Słuchajcie, słuchajcie!).

Pos. Staruch: Pan jesteś bezwstydny kłamcą.

Pos. Stapiński: Po wysłuchaniu żandarmie można się już czegoś spodziewać, ale żeby ten człowiek tam, gdzie ma przeciw sobie 16 świadków, mógł jeszcze mnie rzucać kłamstwo, tego się nie spodziewałem nawet po żandarmie. Dobrze, że już poszedł na pensję (Żywa wesołość). Niech p. prof. Masaryk teraz przysłuchuje się: Niema w Galicyi wschodniej ani jednej wsi, w którejby nie żyła przynajmniej jedna rodzina polska. W całej Galicyi wschodniej panuje taki spokój między obu narodami, że 20 procent małżeństw bywa mieszanych między Polakami a Rusinami. Różnica narodowościowa była dla nas obojętną, a wychowywanie się Rusinów wśród ludu polskiego było zjawiskiem powszechnem.

My, członkowie Polskiej partji ludowej, sądziliśmy, że lepiej poświęcić kilka rodzin polskich i żyć w zgodzie z bratnim ludem, dlatego nie występowaliśmy przeciwko temu, że nasze polskie rodziny ruszczono (Słuchajcie, słuchajcie).

Ten stosunek wytworzył się, ponieważ lud ruski jest wprost przeciwnym temu, co mówią jego posłowie (Oklaski). Lud ruski wie tak dobrze, jak polski, że tylko w zgodzie obu narodów możemy się rozwijać (Oklaski). Panowie wiedzą jednakże, że i taktyka i polityka pozbawia ich zaufania u ludu, a obawa o mandaty czyni z nich ludzi rozjuszonych.

Położenie narodowe ludu ruskiego z pewnością nie tylko jest znośne, lecz takie, że panowie ci, gdyby współczuli ze swym ludem, byłiby z tego dumnymi. Jakże zaś przyczyny wywołują nędzę chłopów polskich i ruskich, tego niepotrzeba tu dowodzić. Naród ruski nie tylko nie ma powodu do samobójstwa, co mu doradzał poseł Budzynowski, ale z zadowoleniem może w przyszłość spoglądać. Jeśli dzisiejszy stan ludu ruskiego porównamy ze stanem z przed lat 60, a nawet 30, to rządowi polskim nie można przypisać nie tylko żadnej tendencji ucisku, ale każdy przyznać musi, że my współdziałaliśmy w pracy około rozwoju obu bratnich narodów (Oklaski na ławach polskich). Rozwój Rusinów poszedł tak daleko, że Ukraińcy czują się dziś dość sil-

nymi, aby podjąć walkę przeciw Polakom, aby uczynić próbę przesunięcia naturalnych granic między polskiem a ruskim terytoryum.

Nie o upadku i pogębieniu swoim mówić powinni Rusini, tylko o rozwoju, powinni przyznać, że niema drugiego wypadku podobnej tolerancji narodojej, jaką objawiają Polacy wobec Rusinów.

Tutaj poseł Stapiński przeprowadził dowód, że skargi Rusinów na upośledzenie w szkołach i urzędach nie są uzasadnione.

Takie dyskusje, jak obecna — mówił poseł Stapiński dalej — są obliczone tylko na to, aby wprowadzić w błąd tych, którzy nie znają zupełnie stosunków w Galicyi.

Tylko pod jednym względem Galicya tworzy wyjątek, mianowicie co do wpływów szlacheckich. — To było złe, ale jeśli się teraz napada na Koło polskie że prowadzi politykę szlachecką, to ataki te nie są uzasadnione, gdyż Koło polskie jest bardziej demokratyczne, niż klub ukraiński, jest mniej szlacheckim, aniżeli polska frakcja partii socjalno-demokratycznej, która na sześciu członków ma trzech szlachciców. (Wesołość).

Posel Diamond: Gdybyście nie byli skradli naszych mandatów, nie byłoby nas tylko sześciu, lecz dwunastu. (Różne wykrzykniki).

Posel Stapiński: Klub ukraiński, który składa się z 28 członków, ma w prezydium szlachcica, a jednym z jego głównych motorów jest Ritter von Wassilko, szlachcic. Koło polskie ma 22 chłopów, którzy wprost od pług weszli do Rady państwa. W Kole synowie chłopów polskich są w większości. Z tego widać znowu oszustwo i podstępność tych panów, którzy atakowali Koło polskie. W prezydium Koła polskiego zasiada jeden szlachcic, hrabia Dzieduszycki, konserwatysta, nawet hrabia, ale to człowiek wysoko wykształcony.

Posel Bielhławek: On nie strzela.

Pos. Stapiński: On z pewnością zasługuje na zaufanie, jego osoba za to ręczy. Szlachcice za to innych klubów nic nie mają do poręczenia. (Wesołość). Koło polskie jest obecnie reprezentacją ludności, nic w nim nie zachwieje dążności do starania się o dobro tak polskiego, jak ruskiego chłopca. (Oklaski na ławach polskich).

Od lat dwudziestu jestem wodzem polskiej partii chłopskiej w parlamencie i Sejmie. Wypowiedziałem niejedno słowo o stosunkach galicyjskich przeciwko rządowi szlacheckim, walczyłem przeciwko wszechpółdnie szlacheckiej i używałem rozmaitych środków, ale żaden z nas nie chwycił się morderstwa. (Oklaski). Polska partya ludowa walczyła z dawnym Kołem polskim, dziś jednak mogła się z obecnem połączyć. Mowca przyznaje, że w Galicyi nie jest wszystko w porządku, że i nadal należy zwalczać nadużycia szlachty i dążyć do rozwoju kraju, ale jeżeli marnujemy czas na podobnych debatach, które zajmują obecnie lzbę, to nic nie uczynimy dla ludu, a winę za nędzę ludu będą musieli wziąć na siebie ci, którzy podobnymi debatami utrudniają normalną pracę parlamentu.

P. Wityk powiedział, że w całej Galicyi wschodniej tylko indywidua kryminalne wybierane są naczelnikami gmin. (Słuchajcie!).

Budzynowski: Tak, to prawda.

Stapiński: Powiemy to ludowi ruskiemu, że jego przedstawiciele mają odwagę twierdzić, iż w całej Galicyi wschodniej każdy ruski wójt jest indywiduum kryminalnem.

Wityk: Pan to sam w swej gazecie pisał.

Stapiński: W moim okręgu wyborczym, w Krośnieńskim, mimo walki przeciw rządowi i szlachcie, wszyscy naczelnicy gmin są członkami Polskiego Stronnictwa ludowego. Trzeba właśnie zadać sobie trudu, oświecać lud, zamiast wygłaszać podburzające mowy. (Potakiwania). Ale nawet jeżeli lud będzie najbardziej oświecony, mężowie zaufania tych panów nigdy nie będą wybrani naczelnikami gmin.

Są nadużycia wyborcze w Galicyi. Wnie-siono w tej sprawie wiele protestów i skarg w parlamencie i Sejmie. Mowca sam bardzo energicznie przeciw nadużyciom wyborczym protestował i zastrzegł sobie wolną rękę w tym kierunku. Nigdy nie bronił nadużyć.

Pos. Bielhławek: Ale terroryzm jest także nadużyciem.

Pos. Stapiński: Lecz jakich dopiero nadużyć dopuszczają się ci, którzy żalą się tu na nadużycia? Ci panowie nie pozwolą żadnemu wyborcy głosować według własnego przekonania. Także te nadużycia nie mają podkładu narodowego. Jest [to tylko] walka o władzę. Dopóki szlachcice w Galicyi byli wszechmocnymi, można było skarżyć się na nadużycia, teraz jednakże gdy ludowcy i demokraci uzyskali przewagę, skargi takie są marnowaniem czasu. Jeżeli Rusini przy wyborach do Sejmu upadli, to muszą sobie przypisać winę. Gdyby mieli lud za sobą, wówczas nie byłiby przegrali kampanii. Także przeciw ludowcom używano rozmaitych środków, a przecież zwyciężyliśmy, dlatego że mamy lud za sobą. Dlaczego jednakże ci panowie nie mają ludu za sobą? Bo można tylko raz lud oszukać. (Gromkie oklaski.) Jak np. może ruski chłop głosować na syonistę? A przecież ci panowie nadużywali do tego stopnia zaufania ludzi, że nawet narzucili mu dwóch syonistów na postów. (Wesołość). Lud ma dość słów, lud potrzebuje chleba codziennego.

Bielhławek: Radykalny szwindel skończył się.

Stapiński: Zdrowy rozum chłopski nie będzie poczytywał Rusinom tej debaty za zasługę. Przestanie on tych doradców darzyć zaufaniem. (Oklaski.)

Posel Stapiński zwrócił się następnie do posła prof. Masaryka, któremu polecał zapoznać się bliżej ze stosunkami w Galicyi a poruszywszy stanowisko prasy wobec Polaków zakończył swoją świetną przemowę odbierając liczne gratulacje.

Niefortunny występ posła Daszyńskiego.

Posel Daszyński, od którego spodziewaliśmy się obrony ludności polskiej przed uciśnieniem narodowym i społecznym na Śląsku, zajął w parlamencie stanowisko zupełnie przeciwne. Rusini, a przede wszystkim Ukraińcy, którzy czują ogromną nienawiść przeciw Polakom, ci, którzy wychwalali rząd pruski za to, że się zdobył na prawa wyjątkowe przeciw Polakom, wystąpili zeszłego tygodnia w parlamencie z całą zaciekleścią przeciw wszystkiemu, co polskie, wychwalając i podnosząc mordercę Syczyńskiego jako bohatera wielkiego. I stała się rzecz dziwna. Ich mowcą jeneralnym po zamknięciu dyskusyi wybrany został poseł socjalistyczny Daszyński, wybrany w okręgu frysztańskim. P. Daszyński stał się naraz mężem zaufania szowinistów ruskich, którzy ostrą prowadzą walkę ze wszystkimi stronnictwami polskimi.

Był to błąd ze strony p. Daszyńskiego; — był to jeszcze większy błąd ze strony socjalistów polskich, że zgodzili się na tę odsiecz daną Ukraińcom tam we Wiedniu przeciw Polakom. Jeżeli bowiem naturalną jest rzeczą, że socjaliści polscy chcą korzystać z każdej sposobności, — by występować przeciw „klasowym“, „szlacheckim“ i t. d. rządowi w Galicyi, tem niemniej powinni oni, — przynajmniej od czasu do czasu — zastanawiać się nad tem, komu ze swemi wystąpieniami z pomocą przychodzą i dla kogo pracują. Z samego przemówienia p. Daszyńskiego wynika, że „klasowe i szlacheckie“ rządy ś. p. Potockiego ocale niebo wyżej stoja od ewentualnych rządów panów Budzynowskich, z „entuzjazmem“ obiecujących wytopić wszystkich Polaków w Sanie. Nietylko, że t. zw. „inteligencja“ rumska nie jest pozbawioną „klasowości“ i to może najgorszej, bo na dorobku będącej i z niezem nie liczącej się, ale w dodatku obiecuje ona być bezwzględnie szowinistyczną wobec Polaków we Wschodniej Galicyi, podczas gdy nawet „szlacheckie i klasowe“ rządy polskie w tej samej części kraju czynami wyższą i sprawiedliwszą myśl polityczną udowodniły.

Byłoby zresztą wszystko w porządku, gdyby poseł Daszyński w swej mowie ograniczył się do potępienia nadużyć administracyjnych. Byłby znalazł sympatyę nietylko u Rusinów, ale i u tych Polaków, którzy skutki tych nadużyć odczuwali, niemniej od socjalistów na swojej własnej skórze. Ale ukraińcom, którzy wnieśli tuzin wniosków nagłych, nie chodziło już dziś o „napiętnowanie nadużyć wyborczych“, ale jedynie o wyrobienie jak najgorszej opinii o wszystkich Polakach w kołach parlamentarnych.

I co p. Daszyński, jako Polak, uznał za stosowne powiedzieć w takiej chwili zainteresowanym posłom obcym? Zdeptał wszystko, co stoi poza obozem socjalistycznym: wszystkie stronnictwa, warstwy parlamentarną i sejmową reprezentację, poszczególne osobistości, tak, że w oczach Wszechniemców wszystko zostało skopane jako głupie i znikczemniałe prócz tych, którzy wczas skryli się pod opiekuńcze skrzydła partii p. Daszyńskiego. Czy te nerwowe opowiadania odpowiadają rzeczywistości i czy p. Wolf został prawdziwie poinformowany — to p. Daszyński sam osądzi, kiedy przeczyta raz jeszcze w stenogramie swą mowę.

Walki socjalistów niemieckich z klerykami są stokroć zaciętsze, niż boje socjalistów ze szlachcicami. Ale pp. Adler i Renner nie wygłosili dotąd nigdy w parlamencie takiej mowy, która by okroiła uczciwy element niemiecki tylko do tego, co jest zorganizowane w partii socjalno-demokratycznej. P. Daszyński ma mniej skrupułów.

On wystąpił na pociechę ruskich szowinistów przeciw Polakom, jakkolwiek uczciwość sama nakazuje mu, aby przecież w obronie naszego polskiego ludu występował, aby w parlamencie przedstawił te krzywdy, które nasz uciemniony lud polski znosić musi! Tego p. poseł nie uczynił, bo się obawia, aby nie stracił łaski ze strony Rusinów i Niemców!

O polską szkołę wydziałową.

Okrzyk więcej oświaty i więcej chleba rozbrzmiewa coraz potężniej ze setek tysięcy piersi naszej ludności polskiej na Śląsku. We walce o chleb nie śniemy zapominać i o uświadamianiu gruntownym dorastającego pokolenia, gdyż w tem leży nasza przyszłość. Musimy dążyć do tego, ażeby młode pokolenie miało więcej zrozumienia spraw życia

codziennego, musimy żądać, ażeby to młode pokolenie było zdolne kierować się własnym rozumem, i ażeby ono mogło wyrobić sobie o wszystkim, z czem się w życiu spotka, samodzielny sąd i ażeby skutkiem tego potrafiło w życiu we wszystkich sprawach skutecznie sobie radzić. To też można śmiało powiedzieć, że dążenie do osiągnięcia większego stopnia oświaty stało się ogólnem, gdyż każdy wie, że przez oświatę jedynie może zdobyć sobie lepszy kawałek chleba i odpowiednie stanowisko.

We walce zaś z kapitalizmem oświata jest jedyną bronią ludu pracującego. Śmiało można powiedzieć, że bez oświaty lud pracujący nie wywalczyłby sobie ani części dotychczasowych praw.

W ostatniej dobie wyłoniła się kwestya szkół wydziałowych na pierwsze miejsce.

Wykazaliśmy w zeszłym numerze upośledzenie pod względem zaniedbania organizacji tej kategorii szkół dla nas Polaków. Zaniedbanie to nie znajdzie równego przykładu w dziejach szkolnictwa żadnego kraju i żadnego narodu.

A przecież śmiało powiedzieć można, że cały lud polski na Śląsku o potrzebie szkoły wydziałowej jest przekonany.

Widzimy przecież, że zamożniejsi rolnicy i robotnicy dzieci swoje do miasta do szkół wydziałowych posyłają, wiedząc, iż dziecko w szkole wydziałowej więcej się nauczy niż w szkole ludowej. Nauczyciele szkół wydziałowych nie krępują bowiem przy układaniu planów naukowych, oraz przy wyborze podręczników takie pęta, jak nauczyciele szkół ludowych.

Szkola wydziałowa nie śmie być również tak przepelniona, jak szkoła ludowa, gdzie w jednej klasie siedzi nieraz 120 dzieci. Wszystkie te czynniki wpływają na to, że szkoła wydziałowa prędzej swój cel osiągnąć może, aniżeli szkoła ludowa. Stąd też tłumaczy się zainteresowanie, jakie ludność nasza szkole polskiej wydziałowej okazuje.

Z kompetentnych stron zapewniają nas, iż wkrótce rozpocznie się energiczna praca za stworzeniem polskich szkół wydziałowych na Śląsku. Rzecz naturalna, że my, którzy jedni z pierwszych tę myśl podjęliśmy, uczynimy wszystko, ażeby dopomóc do zwycięstwa dobrej sprawie. Wyrażamy przytem to głębokie przekonanie, że za pierwszą szkołą wydziałową powstaną wkrótce i inne, gdyż lud polski poznawszy się na dodatnim znaczeniu szkoły wydziałowej, o swe prawa się upomni.

Przegląd polityczny.

Krwawe starcie z żandarmami.

Donoszą o krwawych rozruchach chłopskich, jakie miały miejsce we wtorek we wsi Czernichowie pod Tarnopolem. Sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Kilkutysięczny tłum chłopów zaatakował w budynku gminnym w Czernichowie trzech żandarmów, którzy przybyli do wsi w celu przeprowadzenia dochodzeń w sprawie nieprawego łowienia ryb w rzece. Bezpośrednim powodem zaburzeń było to, że pewna kobieta, która miała być aresztowaną, idąc przez wieś, podniosła olbrzymi lament, skutkiem czego prawie w jednej chwili zmobilizowało się kilkuset chłopów, którym niebawem przyszli na pomoc zaalarmowani przez specjalnych posłańców chłopcy ze wsi sąsiednich.

W krótkim czasie tłum zgromadzonych chłopów urósł do liczby trzech tysięcy. Chłopi rozpoczęli formalne oblężenie budynku gminnego, w którym znajdowali się żan-

darmi. Wśród ogromnego wzburzenia, okrzyków i odgrazania się przeciw żandarmom padł z tłumu nagle jeden strzał. Wobec tego, iż wójt gminy gdzieś znikł, żandarmi z obawy, że strzelano do nich, dali salwę do tłumu. Skutek salwy był straszny. Sześciu ludzi padło trupem na miejscu, kilkanaście osób rannych lekko lub ciężko. Na miejsce rozruchów wyjechał komisarz tamtejszego starostwa w asystencji oddziału żandarmów.

Wzburzenie wśród ludu całej okolicy ogromne. Zachodzi obawa dalszych zaburzeń. Namiestnictwo wysłało na miejsce rozruchów specjalnego urzędnika.

Związek zemsty.

We Warszawie ukazała się niezmiernie tajemnicza odezwa, grożąca krwawym odwetem rządowi i burżuazji.

Odezwę tę podpisuje z politycznie nieokreślonych elementów rekrutujący się „Związek zemsty ludu polskiego“. Brzmi ona, jak następuje:

„Obywatele!

Płomień rewolucji rozpalonej niedołączniemi rękoma napozór dogasa.

Zbójcecki rząd i burżuazja tryumfując zaczynają się pastwić nad powolnym przeciwnikiem, ludem polskim i narodem polskim!

Panoszy się carska czynownicza psiarnia, pewna siebie: w fabrykach obcinają zarobki, oszukują i po dawnemu maltretują robotnika; po wsiach szlachta nie lęka się już strejków rolnych, łupić ze skróy zaczyna bezrolnego chłopca. Szkoły polskie pozamykane! Jednem słowem położenie pełne rozpacz!

Wobec niego stoją bezmyślne partje polityczne; jedne próbują robić ugodę w Petersburgu, drugie układają plany przyszłej rewolucji przy kuflu piwa bezpiecznie za granicą.

My, nieliczna garść ludzi na wszystko zdecydowanych, stajemy przed krajem jako Związek zemsty Ludu Polskiego, oświadczamy, że zapalamy w kraju czerwonią pochodnię terroru.

Tępić będziemy bez miłosierdzia gorliwych pachołków carskich i bezecnych wyzyskiwaczy.

Z 22 wyroków sądu naszej organizacji bojowej spełniliśmy pierwszy w Kielcach na Afanasiewie!

O każdym wyroku wykonanym powiadamiać kraj będziemy!

Niech żyje walka!”

Stoimy więc wobec nieodpowiedzialnego przed niczym sądem komitetu, który deklaruje się jako „nieliczna garść, zapalająca w kraju czerwoną pochodnię terroru.“

Agitacja w armii.

Dnia 19. maja zaaresztowano w Petersburgu 12 robotników, oskarżonych o udział w partyi soc.-demokratycznej. Rewizja w mieszkaniu zaaresztowanych wykryła mnóstwo wydawnictw i broszur, przystosowanych do agitacji w wojsku. Dokonane jeszcze przedtem masowe rewizje wykryły istnienie organizacji, stawiającej sobie za cel wyłącznie propagandę w wojsku. Podczas tych rewizji aresztowano wydawców czasopisma „Kazarna“ (koszary), które przestało wychodzić po zaaresztowaniu 2 tajnych drukarni. W ciągu ubiegłego tygodnia zaaresztowano w związku z tą sprawą przeszło 80 ludzi, przeważnie robotników. Oprócz tego policja uwięziła kilku pisarzy wojskowych, u których znaleziono dokumenty potwierdzające ich udział w organizacji soc.-demokrat. Jednocześnie żandarmi dokonali wielu aresztowań w Kronsztacie.

Proces Siczyńskiego.

Siczyńskiemu doręczono już akt oskarżenia, od którego Siczyński wniósł przeciw.

Izba radna zastanawiała się nad podaniem Siczyńskiego o delegację sądu pozagalicyjskiego, nadesłanem z najwyższego Trybunału do którego podanie to wpłynęło. Izba uchwaliła oświadczyć się przeciw delegacji poza lwowskiego sądu. Sprawą tą zajmie się jeszcze sąd wyższy, który, jak twierdzą w sferach sądowych, przychyli się do uchwały Izby radnej, poczem opinia ta przedłożoną będzie najwyższemu Trybunałowi do wydania ostatecznej decyzji.

Socjaliści we Francji.

Około 15.000 członków stowarzyszeń socjalistycznych i rewolucyjnych, wśród nich wielu deputowanych i radnych miejskich, urządziło w niedzielę na cmentarzu pod tak zwanym pomnikiem „sfederowanych“ demonstrację. Na czele pochodu — który śpiewał pieśni międzynarodowe — niesiono czerwony sztandar. Na cmentarzu odsłonięto pomnik poety Pottiera, autora pieśni międzynarodowych. — Wygłoszono mowy.

Emisaryusze niemieccy.

„Głos Płocki“ donosi, że w okolicach Płocka od czasu do czasu zjawiają się jacyś tajemniczy ludzie, którzy obchodzą wszystkich kolonistów niemieckich, zbierają składki, odbywają narady i t. d. W tym roku owi podróżni zjawili się zaraz po Wielkiejnocy. Niemcy-koloniści przyjmowali ich z wielkimi owacyami i tłumnie zbierali się na nabożeństwa, jakie oni odprawiali po kantoratach i u zamożniejszych kolonistów. Po nabożeństwach przesiadywano po całych nocach na jakichś naradach, które odbywały się nietylko przy zamkniętych drzwiach, ale i zasłoniętych oknach. Rzecz charakterystyczna, że policja rosyjska nic o tem niewie.

Korespondencje.

Z DZIECMOROWIC.

Aby szkodzić szkole polskiej, uchwalił wydział gminny zeszłego roku wybudować obok niej drugą szkołę czeską. Mimo tego, że do szkoły czeskiej 6-klasowej uczęszczało wtedy tylko 458 dzieci, więc o przepełnieniu mowy być nie mogło, mimo, że większa część wydziału sprzeciwiała się początkowo temu projektowi, to jednak p. Sedy, przedstawiając nową czeską szkołę jako najlepszy środek do zwalczania Polaków, nakłonił wydział do budowy. Wydziałowi gminni wcale nie kryli się z tem, że szkołę tę buduje się na to, aby szkodzić szkole polskiej i z p. Sedym rozumowali, że gdy gmina zmuszoną będzie przyjmować szkołę polską, to w takim razie odstąpi jej tą nowowytbudowaną, ponieważ ona jest zbyt od środka wsi oddalona i nie przedstawia dla „Czechów“ wielkiego niebezpieczeństwa. Dla tego planu pozyskano też hr. Larischa, który darował gminie w sąsiedztwie polskiej szkoły miejsce pod budowę. Wygotowano plany i kosztorys na 50.000 K. Wielka liczba obywateli, tak polskich, jak czeskich, oburzona takim marnowaniem grosza, wniósła protest do Wydziału krajowego przeciw uchwale gminnej. Wydział krajowy oddał tę sprawę Radzie szkolnej krajowej, a ta Radzie szkolnej powiatowej. Z ramienia jej miała zjechać na miejsce komisja, aby rzecz zbadać. Na dłuższy czas przedtem wezwano wójta, aby podał to do wiadomości obu stronom. Tymczasem p. wójt postąpił sobie inaczej. Zawiadomił o tem tylko nauczycieli czeskich, ci zaś wybrali się na agitację po wsi,

aby ludzi dla budowy czeskiej szkoły zjednywać. Jeden obywatel z polskiej strony dowiedział się przypadkiem od jednego z wydziałowych czeskich, bo polscy nic o tem nie wiedzieli, że ma zjechać komisya, ale że to ma być jeszcze przed kościołem wyębnięte. Gdy ktoś ma świnie na sprzedaż, lub pole do wynajęcia, to p. wójt każe to przed kościołem wyębnić, zdawało się więc nam, że i dla tak ważnej sprawy, jak wyrzucenie 50.000 K z funduszu gminnego nie będzie żałowałębna. Tymczasem przed kościołem nikt nie pisała, Polacy byli więc uspokojeni. „Czesi“ zaś zwołali na niedzielę 17. maja poufne zgromadzenie na podstawie § 2., ale z Polaków nie wpuszczono żadnego, a gdy przypadkiem jeden z polskich górników chciał tam wejść, zamknięto przed nim drzwi. Polacy, dowiedziawszy się o tem, wysłali do c. k. starostwa we Frysztacie deputację, aby sprawdzić pogłoski o komisji. Dowiedziawszy się rzeczy całej, zwołali na prędko na środę wieczór zgromadzenie. Na zgromadzenie to przysłała część obywateli, posyłających dzieci do polskiej szkoły, jakoteż Głębowianie, którzy posyłają do czeskiej szkoły, a żądają szkoły na Głębowcu. Wszyscy byli na projekt budowy oburzeni. Mieszkańcy Kąkolnej posyłają bowiem dzieci przeważnie do szkoły polskiej i ani się im śniło domagać się szkoły czeskiej.

Natomiast Głębowianie, tak Polacy, jak i Czesi, zebrali wielką ilość podpisów przeciw budowie szkoły w Kąkolnej. Dwóch obywateli z Głębowca chciało darować miejsce pod budowę szkoły. Ponieważ wobec tego, że zgromadzenie odbyło się we środę wieczór, a komisya miała zjechać we czwartek rano, nie jeden z polskiej strony nie mógł się stawić, a inni znowu bali się, bo z czeskiej strony bałamucono ludzi, że Polacy będą musieli tę komisję płacić, a wniosek taki rzeczywiście wniósł później przed komisją p. Krapjak, uchwalono piśmiennie zaprotestować przeciw temu, że p. wójt nie uwiadomił Polaków o komisji i równocześnie oświadczyć, że podpisani, zamieszkali w Kąkolnej, nie chcą szkoły czeskiej w Kąkolnej. Na drugi dzień zjechała komisya, złożona z c. k. starosty p. de Bobowskiego, z fizyka Nowotnego i z inspektora p. Hoffmanna. Pod dowództwem czeskich nauczycieli zebrala się wielka masa ludzi, a najwięcej takich, którzy nie byli powołani, nie mieszkając ani w Kąkolnej ani na Głębowcu. Polaków było mało, gdyż przeważna część na zgromadzeniu poprzedniego dnia nie była, inni podpisawszy się na proteście, myśleli, że to wystarczy i że osobiście stawić się nie muszą. Gdy p. starosta przyjechał, wręczył mu jeden z górników polskich protest i uskarżał się, że Polacy nie zostali o komisji uwiadomieni. Wtedy p. starosta zapytał: „Czy są tu też którzy z polskiej strony?“ A gdy podniosło się z pośród liczego tłumu kilka rąk, p. starosta zawyrokował głośno: „To nieprawda, bo skoroście przybyli, to złożyliście najlepszy dowód, że was urzędowo uwiadomiono o komisji. Już pięć dni wiedzieliście o niej.“ A liczna masa „Czechów“ zawtórowała radośnie wyrokowi p. starosty, obrzucając obelgami Polaków, bo widzieli, że taki wyrok nietylko stronnictwo p. wójta zakryje, ale w dodatku wystawi Polaków na urągawisko, jako kłamców. Panie Starosto! Ludność polska, licząc na bezstronność Pańską, z zaufaniem chciała poskarżyć się na krzywdzenie jej przez władzę gminną. Jakież zawód spotkał ją, gdy zamiast rzecz zbadać dokładnie, kategorycznie zarzucił się jej kłamstwo. Niechaj p. starosta wie, że chociaż dłoń górnika czarna, to jednak jest on często bardziej wiarygodnym, niż wójt w

Dzieńmorowicach. Tolerowaniem stronnictwa wójta i zupełnie niesprawiedliwym zarzutem kłamstwa czuje się ludność polska, w której imieniu ten górnik przemawiał głęboko pokrzywdzona, a to tembardziej, że walcząc ciągle przeciw kłamstwu w gminie, spodziewała się od reprezentanta władzy sprawiedliwości. A teraz jeszcze kilka ciekawych szczegółów z przesłuchiwania Kąkolan i Głębowian. Podczas protokołu mówiono każdemu z osobna, z góry, jako fakt dokonany, że w Kąkolnej ma stanąć czeska szkoła. Bardzo więc słusznie zauważył jeden z obecnych: „Jeśli już isto ta szkoła będzie zbudowana bez naszego zdania, tak po co nam kazali przed komisję iść, a jeśli o tej budowie ma rozstrzygnąć nasza wola, no ta dla czego p. hetman mówi, że szkoła isto będzie, niż jeszcze wszyscy wyrzekli, kaj chcą tej szkoły.“ Czyż nie było takie pytanie obliczone na słabą wolę ludzi? Byli też tacy „Czesi“, którzy kłamliwie podawali większą liczbę dzieci, niż w rzeczywistości posiadają.

No ale szkoła musiała stanąć koniecznie w miejscu upatrzonym przez Czechów, bo miejsce to (z powodu swego niskiego położenia żabińcem nazwane) darował hr. Larisch, a ten czułby się bardzo dotknięty tem, że chociaż on darował miejsce pod budowę szkoły czeskiej, to obywatele wzbraniają się, aby ich szkołą taką uszczęśliwiono.

Niechaj p. starosta nie dziwi się, że z polskiej strony tak mało ludzi się stawiło. Wszak rozpuszczono pogłoskę, że komisję płacić będą Polacy, a wniosek taki postawił nawet w obecności p. starosty p. Krapjak. Zresztą strona polska czując się w mniejszości, boi się domagać swych praw, bo grozi jej się za to biciem. Możemy świadkami dokazać, jak jeden z górników (socjalista) odgrażał się drugiemu górnikowi, również socjaliście, że za to, że był przy komisji, będzie prędko bity. A teraz po odbytej komisji obawa o swoje życie u Polaków wzrosła, bo wiedzą oni, że ani p. starosta z jednej, ani też przywódca socjalistyczny, mający wpływ na tych ludzi z drugiej strony, w obronę wziąć jej nie zamysla. Gdyby p. starosta zamiast kroczyć jako tryumfator na przedzie kilkusetnego pochodu, był jako kłamek napiętnowany, toby pewno inaczej zapatrywał się na rzeczywistą potrzebę czeskiej szkoły.

To też jako stronę dodatnią w postępowaniu p. starosty możemy zaznaczyć to, że pozwolił, by reszta ludzi, którzy w Dzieńmorowicach przy komisji nie była, stawiała się do Frysztatu. Tym razem i wójt nie trzymał już tego w tajemnicy, ale kazał wyębnić to przed kościołem. I rzeczywiście stawiło się kilkanaście ludzi, rodziców około 50 dzieci, którzy zeznali, że szkoły czeskiej nie chcą. Szkoda tylko, że p. starosta dając takie zlecenie, nie zatrzymał się z wydaniem orzeczenia komisji, aż do przesłuchania wszystkich ludzi, natomiast orzeczenie dla budowy przychylnie zapadło już w Dzieńmorowicach.

Jeszcze jedno zapytanie do p. starosty. Jak dowiadujemy się z dobrego źródła, uwiadomienie o odbyciu się komisji miał otrzymać też pierwszy z obywateli podpisanych na rekursie. Co się z tem uwiadomieniem stało? I czy ono kiedyś nadejdzie? I dalej. Czy p. starosta przedłożył wójt spis tych Polaków, którzy byli, jak to wójt twierdzi, o zgromadzeniu obywatelskiem uwiadomieni. Przypuszczamy bowiem, że twierdzenie wójta zgadza się z prawdą, o ile tymi Polakami byli tacy, jak Antończyk, Kropiak, Kyjonka, Kuminek i t. d. Inni o komisji nic nie wiedzieli. Czy chociaż jeden z tych ludzi, któ-

rych p. starosta przesłuchiwał we Frysztacie, zeznał, że o komisji wiedział?

Ciekawi jesteśmy, jak rozstrzygnie sprawę Rada szkolna krajowa. Za budową szkoły są rodzice 90 dzieci, przeciw budowie rodzice 50 dzieci (dużo jeszcze się z obawy przed prześladowaniem nie stawiło). Czy więc pozwoli się budować gminie szkołę trzyklasową, albo czy też pozwoli jej się wybudować jednoklasową szkołę czeską, a poleci budować równocześnie jednoklasową szkołę polską. Rodzice polskich dzieci w najbliższym czasie upomną się o to.

Wzywamy więc na tej drodze naszych zastępców w Radzie szkolnej krajowej, by czuwali nad interesami polskiej ludności w Dzieńmorowicach, by w razie potrzeby poparli rekurs wniesiony przez ludność polską, ponieważ ona o odbyciu komisji nie była uwiadomiona.

Wezwalibyśmy też i przywódców socjalistycznych, aby przyszli pouczyć swych towarzyszy, że terror i groźby, jakimi prześladowają swoich kolegów Polaków z Unii za to, że ci upominają się dla swych dzieci nauczania w ojczystym języku, nie przystoi szermierzom postępu. Ale niestety polskich przywódców socjalistycznych nie mamy, mamy tylko czeskich i międzynarodowych.

KRONIKA.

Oszczerstwa krakowskiego „Prawa ludu“, skierowane przeciw posłowi Skolyszewskiemu, zostały już nawet przez osoby bezstronne wykazane a jednak piśmiędo to nie uważa za stosowne oszczerstwa te odszczekać. Trudno wymagać tego od piśmięka, za które odpowiedzialny jest człowiek, którego charakter poznaliśmy w procesie z prof. Bujwidem. Psioczyć, wyzywać, podjudzać i łąć to wszystko „Prawo ludu“ świetnie potrafi i z tego też piśmięko to żyje.

Sprawiedliwości — gdzie się ukrywasz? W Istebnej zastrzelił pewien gajowy górala Jerzego Urbaczkę, o czem już gazety donosiły. Zachowanie się gajowego było w tym wypadku wprost nieludzkiem i dziwną rzeczą, że prokuratora nie uznała za stosowne zamknąć gajowego i wytoczyć mu śledztwo karne. Jak widać, Jezuici i arcyks. gajowi są u nas na Śląsku nietykalni; ci mogą robić, co im się tylko podoba i dla tych prokuratora jest bardzo łaskawa. Do Istebnej zwołane zostało w tym celu na 24. b. m. demonstracyjne zgromadzenie, które jednak władza polityczna ze względów formalnych zakazała.

Na „Macierz szkolną“ odebraliśmy 12 K 20 h jako składkę zebraną przez p. Józefa Piechaczka z Markłowic na weselu jego syna Józefa z p. Maryą Baczakiewiczówną we Frysztacie.

Czego nam potrzeba? Przychodzimy coraz bardziej do przekonania, że nie wystarcza nam starać się tylko o uświadomienie ludu polskiego, ale musimy starać się także o zdobycze na polu ekonomicznym, jeżeli chcemy mierzyć się choćby tylko z Czechami. Z tego też właśnie powodu zawiązują się we Frysztacie spółka, mająca na celu założenie większej parowej cegielni, urządzonej według najpraktyczniejszego systemu. We Frysztacie założoną zostanie b. r. znów przez spółkę komandytową polska fabryka wódek, do której przystępuje jeden z długoletnich fachowców z Krakowa. Spółka ta zakłada się wbrew woli dra Kłuszyńskiego i wiedeńskich nieochrzczonych socjalistów, którzy stawić tego nie mogą, że my Polacy śląskim żydom stworzyć chcemy konkurencję. Ta sama spółka otworzy także fabrykę wody sodowej.

Ze zadowoleniem podnieść musimy, że p. Kolarczyk w Zebrzydowicach rozpoczyna tego roku na wielką skalę wyrób win owocowych, jako: borówczaka, jabłeczniaka, agrestniaka i innych. Borówczak, wyrabiany przez p. Kolarczyka, który dziś sprzedawamy, jest w wielu gospodach i konsumach powiatu frysztackiego bardzo lubianym napojem i przewyższa co do smaku i co do jakości wina sprowadzane z winnic przez agentów, to też wyroby jego liczyć mogą na dobre powodzenie.

Niemiecka Lutynia. Dnia 21. czerwca b. r. urządza tutejszy „Sokół“ festyn. Upraszamy inne gniazda śląskie, przede wszystkim sąsiednie, aby w tym dniu niczego nie urządzały i poparły nas swoim współudziałem. Wobec stosunków, jakie tu w naszej gminie panują, urządzenie takiego festynu i zadokumentowanie tu naszej polskości jest prawie że koniecznym. Czołem. Wydział.

Michałkowice. Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Michałkowicach zamierza w dniu 19. lipca, a w razie niepogody w dniu 26. lipca b. r. urządzać festyn sokoli, na który wszystkie sąsiednie gniazda sokole, jakoteż Szan. P. T. Publiczność najuprzejmiej zaprasza. Ze względu, iż byłby to dopiero pierwszy występ publiczny naszego gniazda, które na każdym kroku walczyć musi z ogromnymi trudnościami, prosimy Szan. P. T. Druhów i Wydziały śląskich gniazd sokolich o łaskawe i szczere poparcie. Czołem! — Wydział „Sokoła“ w Michałkowicach.

Sucha Górna. Kółko amatorskie ochotniczej straży pożarnej w Suchej Średniej urządza w niedzielę, dnia 31. maja b. r. w gospodzie p. Lantera przedstawienie teatralne, na którym odegrane zostaną następujące sztuki: „Podejrzana osoba“, komedia w 1 akcie przez St. Dobrzańskiego. „Schadzka“, komedia w 1 akcie przez Zygmunta Przybylskiego. Początek o godz. 1/28. wieczór. W program przedstawienia wchodzi jeszcze śpiew chóru męskiego. Po przedstawieniu tańce. O jak najliczniejszy udział prosi Wydział.

Zawada. (Przedstawienie amatorskie.) W niedzielę, dnia 31. maja b. r. odbędzie się w Zawadzie w gospodzie p. F. Cyronia o godz. 8. wieczorem przedstawienie amatorskie z następującym programem: 1. „Mazur i żyd“, wesoła sztuczka w 1 akcie. 2. „Urlopnik“, w trzech odsłonach. W tej sztuce, pełnej życia i wesela, wystąpią dzielni amatorowie miejscowi w malowniczych krakowskich strojach. 3. Monologi — niespodzianki. Kto tylko polskiej sztuce sprzyja, kto się chce cieszyć, zabawić do syta, niech na przedstawienie na pewno zawita.

Rozmaitości.

Burza śniegowa w Szwajcaryi. W niedzielę burza z śniegiem nawiedziła niemal całą Szwajcaryę, przeważnie na północy od Alp. W zachodniej Szwajcaryi burza zniszczyła winnice i wieczorem doszła nad jezioro Zurychskie. Szkody muszą być bardzo wielkie. Śnieżycą, która trwała prawie 12 godzin, jest dla rolników, a zwłaszcza dla winnic szwajcarskich, ciężką katastrofą. Połączenia telegraficzne i telefoniczne przerwane. Ruch kolejowy miejscami niemożliwy. Były także odosobnione, nieszczęśliwe wypadki z ludźmi.

Petycja jedenasto kilometrowa. W tych dniach rozpoczęły się w angielskiej Izbie gmin obrady nad projektem rządowym zredukowania w Anglii liczby szynków. Według tego projektu, w ciągu pierwszych czternastu

lat liczba tych lokalów zredukowana zostanie o 1/4. Przeciw temu projektowi ustawy występują ogromnie gwałtownie wszyscy szynkarze, korporacja niesłychanie potężna, rozporządzająca milionami. Dzięki jej zabiegom, wniesiono do Izby gmin petycję, wazącą 750 kilogramów, mającą długości 11 kilometrów i podpisaną przez 680.000 osób. Cały oddział żołnierzy, stanowiący gwardyę parlamentarną, musiał być użyty do wniesienia tej petycji do Izby i ułożenia jej przed stołem speaker'a. Ażeby przeciwdziałać tej petycji, stowarzyszenia wstrzeźliwości, jakoteż wszystkie inne stowarzyszenia religijne i humanitarne przygotowują petycję, którą wniosą do Izby gmin, a która będzie miała 700.000 podpisów i będzie zapewne 12 kilometrów długa. Zdaje się wszakże, że petycja szynkarzy odniesie tylko ten skutek, iż Izba uchwali, aby termin w którym liczba szynków zostanie zmniejszona o 1/4, został przedłużony z 14 na 21 lat.

Katastrofa kolejowa w Belgii. O katastrofie kolejowej ze zeszłego tygodnia na stacji Contich donoszą następujące szczegóły: Nieszczęście spowodowało źle ustawiona zwrotnica. Zwrotniczy w ostatniej chwili zauważył błąd i wybiegł z czerwoną chorągwią naprzeciw nadjeżdżającego pociągu ekspresowego, ale było już za późno. Ekspres wjechał na tor, na którym znajdował się pociąg osobowy wiozący bardzo wielu pielgrzymów. Pociąg ekspresowy uległ rozbiciu, podróżni powypadali na tor, maszynista i palacz zostali zabici. Pociąg z pielgrzymami uległ natomiast strasznej katastrofie. Podróżni zostali wprost zmiażdżeni. Dotąd wydobyto 45 trupów. Przeszło 150 osób jest ciężko rannych; zdaje się, żaden z nich nie uniknie śmierci. Wśród podróżnych powstała zacięta walka celem wyratowania się. Znalaziono odciętą rękę, w której palcach znajdowało się oderwane innemu podróżnemu ucho. Z pociągu pielgrzymkiego, który został zdruzgotany przez pociąg „Express“, idący z Antwerpii do Brukseli, uratowano zaledwie tylko tych podróżnych, którzy jechali w przedziale I. klasy, pozatem przyscy pielgrzymi, siedzący w 6 wagonach, zostali bądź ciężko poranieni, bądź zmiażdżeni. Wszystkie wagony w liczbie 6 zostały rozbite na drobne kawałki.

Tekla Klebetnica.



Byłach wam też moi ludkowie ostatniom niedziele na fojstwie w Rychwołdzie, boch sie wybięrała do pani Nowackowej do Zabłocio, jako zech sie dowiedziała że tam jest odpust a tam u pani Nowackowej bardzo dobre są kołoczce. Ale na fojstwie było zgromadzenie, tóżech se pomyślała, że kołoczce nie ucieczą i wio na zgromadzenie. No tóż to ta piękne było wszystko.

A kiedy tak se siedzem, bo sie z panem burmistrem znom, zacznie mi coś wiercić w nosi, oglądom sie, co to jest i widzym jakigosi karlusa, a on se jeny pomrukuje i chce mie poczęstować piwem. Hnet ech se pomyślała, że to jakisi szpiegon i pytom sie go, czy też mo pozwani na zgromadzenie, a on mi powiedział, że ni, ale żebych go nie wyzradziła i zaczon mie pięknie głaskać po ręce i chytać pod brode. Ale jo nic. Jak skoczę ku panu burmistrzowi, jak mu to nie powiem, to sie burmistrz bardzo rozniewali na tego karlusa i zaroz praili, aby se szeł do pola, aleście też mieli wiedzieć, jak uciekoł, aji se kaszkiet zapomniol, co mu tak było prędko. Nale coch wam też to chciała... Acha! Byłach wam oto niedowno we Wiśle i tak mie tam zaczyni zaroz wszyscy pięknie witać i częstować i praili, że mie strasznie radzi majom woliwa tego, że jo każdemu powiem na rozum. A co mi sie ci ludzie na tego rehtora z Jawornika nażalowali, to wam je aż hruza. Roz to wam na pogrzeb nie chcioł prendzy zwonić, aż piniądze bydzie miol w rękach i tuż też sromotnie ludziska szkamrali, bo takigo wstydu chłopu i sobie przeca robić nie musioł. Roz zaś tłuk jeden kumornik kamienie w cierniu pomiędzy ostrzeżnicami i tak ten rehtór sie na tego komornika pogniewoł i podoł go do sądu, że mu siano i jagody pokrod, nale to nie była prowda i tak chłopu sądca przepuścili. W jednej gospodzie siedziała tam Gisnerka z Koronczorkom i tuż strasznie szkamrały na tego Cieślara, co to w Trzyńcu robi, bo to człowiek strasznie spórny a bardzo sie rod bijo. Niedowno snoci wpod we fojtowej gospodzie do samego fojta starego i zaczon go dusić, nale tuż burmisterka przyleciała i tak tego grubeloka potem z gospody wyciepali. Nale coch wam też to jeszcze chciała... Acha!

Tużech wam ledwo żywo przyleciała w niedzielę z Rychwołda; omało mie tam nie obili, co tacy tam są teraz wszyscy wściekli przed tymi wolbami, co majom być z końcem maja. Nejgorzy wychodzi na tem całym Szmuk. Już borok ołysioł, schud jak tyka i mówi, że ci Polocy mądrzejsi niż wszyscy Czesi, bo sie nie dajom tak prędko zjeść. A Jendrulek tyn wam już obsztelowoł fure tworuzek do wolbów, a obsztelowoł ich w hołomuckij fabryce. Nale gdóży mu jod, świętopanienkomaryo, ty zasmerdziałe tworuzki? Ale on sie cieszy, że choć Czesi przepadną, że mu zostaną tworuzki i bedzie miol co jeść ze Szmukiem na cały tydzień. Nale jo mu tam życzym dobrego hapetytu, a coby mu też kiero tworuzka nie została na dolinku, boby popamiętoł ty wolby. A tyn Karol Kiekar, to też taki patolizom czeski. Przemocą sie wedrzył na poufne zgromadzenie polski i musieli go am stąd wypchać. Joch wam stoła za dwierzami i takech mu tesz tam dała dwie boncki na pleca, a on mi mówił Ty Teklo, kaj cie tu świnia przyniosła! — a jo mu mówiy: ty szewcze par se swojego kopyta! — i tak poszeł z bekem do chałupy. Chciałach też jeszcze zojść do tego Eichenbona, co za Czechami agituje i chciałach mu powiedzieć, aż

tak nie fyrko, bo mu skrzydła opadną. Muszym tam zościć na przyszły roz.

Kącik humorystyczny.

Szanowna Redakcyo!

Na podstawie § 19. ustawy o prasie żądam, ażeby w przyszłym numerze „Głosu ludu śląskiego“ oddrukowane zostało następujące sprostowanie, dotyczące się artykułu „Tekla klebetnica“ w 16. numerze (1908) „Gł. l. śl.“

Nie jest prawda, że w czeskiej szkole „dawała pozór na 2 klasy Tkoczka, co izby zamiętało“, lecz prawdą, że nigdy nie zostawiono ani jedną klasę bez nauczyciela z wyjątkiem jednej godziny, do której nie przyszedł na lekcję P. Skulina, nie zawiadomiwszy o tem kierownictwo.

W Dzieńmorowicach, 15. maja 1908.

Alois Sedy,
kierownik czeskiej szkoły.

Szanowna Redakcyo!

Na podstawie § 19. ustawy o prasie żądam, ażeby w przyszłym numerze „Głosu ludu śląskiego“ oddrukowane zostało następujące sprostowanie:

Nie jest prawdą, iż nająłem przy budowaniu drogi wagon kamienia za 19 K a siedlakom płaciłem tylko 14 K, jał. kłamliwie dowodziliście, w numerze 16. „Głosu ludu śląskiego“, lecz prawdą, że tego rodzaju zarubku nie osiągnę ani też osiągnąć nie chciałem. — Nieprawdą więc, że na kamieniu mi się złoto rodzi i że chciałem gospodę „wciść“ socyalistom, lecz prawdą jest, iż członkowie „Spółki robotniczej zpożywczej“ sami przyszedli z żądaniem o zprzedań gospody.

Dzieńmorowicę, dnia 14. maja 1908.

Józef Nebroj,
wójt gminny.

(O d r e d a k c y i. Panowie Sedy i Niebroj wyzyskują ustawę prasową, aby nas zmusić do umieszczenia kłamliwych sprostowań. P. Sedy, który wstydy się za nieporządki w szkole, odgrywa niezbyt honorową rolę, skoro na drodze publicznej chce wytykać niespełnianie obowiązku nauczycielowi religii. Jeżeli zarzut z jego strony uczyniony jest faktem, wtenczas jako kierownik powinien w drodze urzędowej wkroczyć przeciw temu, ale jeżeli kierownik szkoły urzędowo głosu nie zabiera, ale tylko po gazetach swoim podwładnym nauczycielom wady wytyka, to daje tylko dowód swojej moralnej wartości i takiego kierownika powinna władza napędzić ze zajmowanego stanowiska.

Po otrzymaniu sprostowania zaciągaliśmy informację i dowiedzieliśmy się, że ks. Skulina lekcję religii rzeczywiście opuścił, ponieważ w nagły sposób powołany został ze św. Sakramentami do chorej osoby. Ale przecież Tekli rozchodziło nie o ten, ale o inny wypadek gdzie Tkoczka, która izby zamiętała, zastępować miała nauczyciela Haroka. O stosunkach w czeskiej szkole miał przecież także p. starosta sposobność przekonania się, skoro w niej jednej klasie, do której powinno uczęszczać przeszło 40 dzieci, spotkał tylko... siedmiu! Niechżeby tak nauczyciele czescy zamiast podjudzania przeciw Polakom i przeciw księdzu, starali się więcej o szkołę... a będzie dla gminy o wiele lepiej. A cóż p. burmistrz Niebrój — on teżby chciał prostować, że nie zarobił na bazalcie? Bardzo ciekawe, on sam zadowolony, że tak dużo setek do kieszeni zagarnął, a jednak chciałby zapomocą ustawy prasowej wykręcić się z tego.

RODACY!

Pamiętajcie, iż św. obowiązkiem każdego szczerzego Polaka jest popieranie się wzajemne aby hasło „Swoj do swego“ w czyn zamienić. Kto działa przeciwnie zdradza swoje przekonanie i swój naród!

PIERWSZY ślusarski i mechan. warsztat we Frysztacie (obok ratusza) zaprowadza instalacje siły motorowej. Do sprzedania jest obecnie kilka starszych lokomobil; kto takowych potrzebuje, niech się zwróci do naszego biura. Na składzie są także motory benzynowe. Udzielamy również wszelkich informacji co do urządzenia zakładów przemysłowych, względnie przeprowadzamy montaż tychże. Kosztorysy bezpłatnie!

1—3

2 czeladników

zdolnych i pracowitych przyjmie naychmiast pod dogodnymi warunkami

Alojzy PALOWSKI, majster krawiecki
w STONAWIE. 3—3

Jedynie prawdziwym jest tylko



Allein echter Balsam
aus der Schutzengel-Apotheke
des
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną Zakonnicy.
Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo
1 patent. flaszka familijna do podróży
kor. 5 — opakowane darmo.

Thierry'ego
Maść centyfoliowa
Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3-60,
— opakowane darmo.

Uznane wszędzie jako najlepsze
środki domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zalegnięciu, zapaleniu, konduzyi i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne
naieży adresować:

A. Thierry, Apteka pod
Aniołem Stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

KTO BUDUJE

niechaj zgłosi się do **Karola Raszyka**, blacharza we Frysztacie ulica Pogrzebowa, który po cenach bardzo przystępnych pokrywa domy blachą lub tekturą, wykonuje rynny, posiada na składzie rury do pieców i do kominów, trąby, furtki i t. p. Wykonanie prędkie, dobre i tanie. Na życzenie wysyłam strom lub kupcom cenniki.

Przyjmę do mojego warsztatu UCZNIA i jednego CZELADNIKA zaraz. (1—2)

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. — Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz
we Frysztacie (obok ratusza).

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

MEBLE,

urządzenia domowe i kancelaryjne
i budynkowe roboty stolarskie
sprzedaje po umiarkowanych cenach i przyjmuje
drzewo do rznięcia

4-7

J. CHOBOT, stolarnia parowa i pita w Łazach.

Dom piętrowy

nowowynbudowany w bardzo korzystnym położeniu, jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli nasza administracja. 1-3

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po cenach bardzo zniżonych sprzedane u zegarmistrza **Antoniego Nowaka** we Frysztacie. 1-3

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują ceki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

PŁÓTNA
CZYSTO
LNIANE
DRELICHY,
DYMY,
RĘCZNIKI,
ŚCIERKI,
CHUSTECZKI,
SZERTYNGI i t. p.
WYROBY.



PŁÓCIENKA, ZEFIRY,
BATYSTY,
PIKI BIAŁE,
PŁÓTNA
KOLOROWE
JEDWABNE
NA BLUZKI,
MATERYE
WEŁNIANE,
KOCE i KAPY
NA ŁÓŻKA i t. p.
WYROBY.

Jest magazyn wysyłkowy najlepszych i najtańszych WYROBÓW TKACKICH których próbki w wielkim wyborze i wielki cennik ilustrowany wysyła darmo i oplatnie

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz

w Korczynie, obok Krosna

2-6

Księgarnia

p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego

w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Zatrząchniki 20 K za tydzień

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimiennne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Zwycięstwo w Rychwałdzie.

Niepokój, jaki ogarnął całe społeczeństwo polskie o Rychwałd, przeminął. Dziś cieszymy się wszyscy radosnym faktem, że Polacy przy wyborach do wydziału gminnego w Rychwałdzie odnieśli świetne zwycięstwo, bo lista polska przeszła co do jednego, a wydział cały oczyścił się z Czechów.

Nie pomogła szalona agitacja, przekupstwo i terror ze strony Czechów, nie pomogła cała szajka sztygarów z alpinki, Łazów, Michałkowic, a nawet Ostrawy. Lud nasz stawiał mężnie czoło terrorowi, nie ułakł się grózb, prześladowań, lecz głosował solidarnie na listę polską. Prawda, że głosy oddane na Czechów to także głosy rodowitych Rychwałdzian, ale głosy sprzedawczyków narodowych, zaprzańców lub ludzi, którzy dla prywaty z osobistych uraz do pewnych jednostek ze strony polskiej — przechylili się na stronę czeską. Są tam i głosy w rodzaju Czechów z Galicji, takich Sudrów, Pytlów i Hajduków i im podobnych indywiduów.

Wczesnym rankiem załadniły się miejsca zborne obywateli stronnictw. Polacy zbierali się na „Wójtstwie”, zaś Czesi u żyda Eichenbauma.

Wyборы rozpoczęły się o godz. 7. rano w sali polskiej szkoły przy kościele przemową przewodniczącego komisji p. G. Janeczki. Ze strony rządu był sam p. starosta Bobowski. Na sali obecnymi byli oprócz całej paczki czeskich naganiaczy poseł Pospiszil, adwokat Rziha z Bogumina, dr. Szawra z Ostrawy i wielu innych. Ze strony polskiej był p. poseł dr. Kunicki, dr. Seidl i red. Jarosz.

Pierwsze czytanie listy trwało bez przerwy do godz. 7. wieczorem, po którym też uzyskali Polacy poważną większość 52 głosów. Powstała wtenczas wśród Czechów panika. Wszystko, co żyło, rozbiegło się po gminie, by łowić wyborców.

Gdy wybory skończyły się o godz. 11. w nocy, widzieć można było na twarzach Czechów przygnębienie — u nas zapal i otuchę.

Ktoś stojący poza Rychwałdem powie, że zwycięstwo to nie było świetnem. Takby się sprawa na pierwszy rzut oka przedstawiała. Zważywszy jednak, że przed trzema laty wybrano w kole 3. trzech Czechów do wydziału, a kilku do zastępstwa i że trzej kandydaci polscy przeszli wtenczas jednym głosem wię-

kszości, to musimy stwierdzić, że w ciągu trzechlecia siły nasze wzrosły.

A jaką klęską wybory te są dla Czechów, tego nawet wyobrazić sobie nie potrafimy. Wystarczy powtórzyć bzdurstwo, które w artykule z dnia 27. maja 1908 p. t. „czeska vec zvitieži vszude i v Rychvalde” — pisał „Ostr. Dennik”. Oto kilka ustępów: „Bóg żydowski zsyłał na stary zakon wiele klęsk, ale nigdy ich nie opuszczał. A tak i Bóg czeski zsyłał na lud czeski ciężkie chwile, aby w nich uczyć się pięknych cnót, by w ten sposób osiągnąć zwycięstwo i szczęśliwość. W Czechach i na Morawie zwyciężamy, a przyszła kolej i na Śląsko. I tu wszędzie zwyciężymy. I właśnie nadeszła pora, byśmy z zwycięstwem mogli się pospieszyć i nie nie wypuścić z ręki. Wybory rychwałdzkie dają sposobność, aby Czesi rychwałdzcy pokazali, jak pracować, bojować i zwyciężać należy na Śląsku. Cała Morawa, całe Czechy z królewską Pragą obserwuje walkę wyborczą i z napięciem oczekuje wyniku. W trzecim kole po wniesieniu 200 reklamacyj jest 456 głosujących, z tych 251 czeskich. Jakim wstydem okryliby się Czesi rychwałdzcy przed całym światem czeskim, gdyby nie zebrali wszystkich sił, aby zwyciężyć, gdyby nie postarali się, aby do swoich głosów pozyskać jeszcze głosy polskich „pocziwców”. W drugim kole, które głosuje w sobotę dopołudnia, wyborców jest 74, z tych czeskich 38. I czy można tu nie zwyciężyć? W roku 1900 przy spisie ludności naliczyli Polacy z 5000 obywateli tylko 11 Czechów. Niech tedy w r. 1908 po wyborach naliczą w samym tylko wydziale 12 Czechów a 6 zastępców, aby w ten sposób przed całym światem został odkryty fałsz, który przy urzędowym spisie popełniono. Potrafimy to przy obecnych wyborach wykazać.”

Tak pisze „Ostravsky Dennik”, z którego dowiadujemy się, że Czesi mają dla siebie „czeskiego” Boga! A gdzież jego siedziba, — czy w Pradze? Otóż mieliście mu podróż zapłacić, aby przyjechał do Rychwałdu, tak jak tej całej chmarze zastępców prawnych, którzy zjechali w dzień wyborów do Rychwałdu. Może powiodłoby wam się lepiej! Niech was tak dalej ten „buh czeski” nie opuszcza, a będzie dla nas dobrze! Piszcie dalej, iż pewne zwycięstwo macie, albowiem w trzecim i drugim kole posiadacie wię-

kszość — tymczasem nawet ani jednego zastępcy nie przeprowadziliście pomimo „tej większości”. I tak okryliście się rzeczywiście wstydem, ale nie dlatego, że nie skupiliście wszystkich sił, lecz dlatego, iż tak beczelnie potraficie okłamywać nawet świat cały. Czyż to nasza zaleta — czyż to te cnoty piękne, których nauczyliście się w ciężkich chwilach, zsyłanych na was przez „boha czeskeho”?

Feralny ten rok 1908 nie potrafił wykazać, iż przeprowadziliście do wydziału 12! Czechów i 6! zastępców — nie potrafił wykazać tego fałszu, popełnionego przy urzędowym spisie w r. 1900 — a może znów powiecie, że sfałszowano głosy przy obecnych wyborach. Ciekawi jesteśmy, co nam wykaże rok 1910!? My przynajmniej spodziewamy się, że według spisu i według faktycznego stanu rzeczy nie będzie w Rychwałdzie ani nawet tych jedenastu Czechów!

Sprawiedliwości — gdzież jesteś?

Zwołane już po raz drugi zgromadzenie publiczne do Istebnej z porządkiem obrad: „Arcyksiążęca Komora i lud” nie mogło się odbyć, ponieważ Starostwo cieszyńskie na odbycie zgromadzenia nie pozwoliło, niby to z powodu rzekomej obawy zakłócenia pokoju publicznego. Jestto coś niesłychanego, aby władza polityczna takich wykrętów używać mogła w celu niedopuszczenia do omówienia spraw ważnych i pięknych. Sprawy te omawia dosyć obszernie „Dziennik Cieszyński”, który słusznie podnosi, że na biednych górach w Istebnej sprzysiężyły się wszystkie moce. Z jednej strony Komora, z drugiej c. k. władze państwowe.

Oburzenie powszechne wywołał już fakt, iż morderca ś. p. Urbaczki, gajowy Leimser, dotychczas znajduje się na wolności, iż prokuratura nie uznała za stosowne dokonać aresztowania go. Jest to zaś tem dziwniejsze, gdy się zważy, iż na jednego górala zapadł już wyrok na 48 godzin aresztu za to tylko, iż wyraził on swe oburzenie z powodu możliwości takich stosunków. — Było to w czasie pogrzebu Urbaczki. Góral pewien, nazwiskiem Jerzy Urbaczka (imiennik zabitego) wyraził się do obecnych z jakąś niepochwalaną uwagą o żandarmach. U słyszał to żandarm i natychmiast spisał z

chłopem protokół, który zaraz odesłał do Jabłonkowa. Tam zaś sąd jabłonkowski skazał chłopca na 2 dni aresztu, nie zarządziwszy z nim żadnego przesłuchania. Fakt ten mówi sam za siebie! Morderca więc, mający niewinne życie ludzkie na sumieniu, chodzi sobie wolno, drugi zaś człowiek, który objawił w niewinnych słowach oburzenie swe z powodu tego, zostaje skazany na 2 dni aresztu. Nie dość na tem. Wyrok zapada bez przesłuchania żadnego, coś rzeczywiście możliwego chyba tylko w Rosyi. Wygląda to, jakby nad gminami naszymi w górach zaprowadzało się stan wyjątkowy — czy także na polecenie dyrekcyi Komory? Nie tylko więc Starostwo, ale i instytucye tak niezawisłe, jak sądy, mają oddawać się na usługi Komory arcyksiążęcej?

Bezprawie to także będzie przedmiotem interpelacyi w Radzie państwa, wniosą ją poseł dr. Kunicki i poseł ks. Londzin.

Mylą się władze, jeśli sądzą, że tego rodzaju postępowanie ich uspokoi umysły ludności tutejszej. Wszczepia to tylko w ludność przekonanie, że władze nie są niezależnymi, iż są zawisłe od czynników innych. Przekonanie to utwierdza się zaś tem silniej, gdy ludność wspomni sobie te wszystkie krzywdy, które dostają się jej ustawicznie w udziale. Nie bez wpływu są tu też straszne wypadki, które od czasu do czasu w gminach tutejszych zdarzają się.

Zestawimy je na tem miejscu w krótkości: Przed 8 laty chłop Jan Bojko został na granicy Bukowca i Jaworzynki ubity kijami. Znaleziono go nad strumykiem niezływego i sądowo orzeknięto, że umarł z zamarznięcia a nie z pobicia. (Stało się to w czerwcu! Jedynie więc chyba w Jaworzynce w miesiącu tym ludzie marzli!). Opinia publiczna wskazywała jako na sprawcę śmierci Bójki gajowego Turka z Jaworzynki. Sądownie uznano jednak jego niewinność.

Ten sam Turek przed sześciu laty miał inną sprawę, której echo ozwało się przed paru miesiącami. Pobił on się zgórale Józefem Jałowiczem, którego zwał na ziemię i, jak mówiło oskarżenie, wbił mu nóż w grzbiet. Zobaczył to chłop Sikora Jan i przyskoczył natychmiast, chcąc obronić Jałowicza. Wtedy Turek zranił go nożem w czoło. Sprawa ta została zatuszowana, aż dopiero przed paru miesiącami ozwała się znowu w sądzie z okazji przypadkowego rozgłoszenia jej. W ostateczności jednak uwolniono Turka od wszelkiej winy i kary. Znajduje się on dotąd na posadzie i wciąż podnoszą się na niego skargi, iż okłada kijem robotników, iż znęca się nad nimi.

Głośny też był w swoim czasie fakt postrzelenia chłopca w Wiśle. Przed 2 laty ubił chłop sarnę i przewłócił ją na granicę galicyjską. Spostrzegł to gajowy i nie namyślając się wiele, zmierzzył ze strzelby do chłopca i wpakował mu cały nabój w głowę i grzbiet. Gajowego skazano za to na 6 miesięcy więzienia, chłopca zaś, którego z trudem odratowano, na 4 miesiące. Ta proporcya kary ludności przedstawia się dość nieproporcjonalnie. Wyniki zaś takie, iż tu chłop dostanie postrzał lekki w nogę, tam w rękę i t. d. nie są zaś wcale rzadkie we wszystkich wogóle lasach arcyksiążęcych. Że zaś uchodzą wszystkie bezkarnie, tłómaczyć należy tem, iż górale, zależni od Komory, nie mogą i obowiązują się świadczyć według sumienia i prawdy.

Gdy do tego wszystkiego dołączy się ten cały łańcuch krzywd ekonomicznych, doznawanych ze strony Komory, niesprawiedliwe ustawy łowieckie, biedę i nędzę w chatach, zrozumie się wtedy, że w górach nie może

panować zadowolenie. Że lud dotąd zachował i nadal zachowa spokój, poczytać mu to należy tylko za zasługę, gdzie indziej bowiem od dawna już przebrałaby się miarka cierpliwości.

Choroba cukrowa.

Minister skarbu dr. Korytowski zaniemógł znowu na chorobę cukrową. Pierwsze stadium przebył szczęśliwie. Było to podczas targu o głosy za ugodę z Węgrami, która już dziś należy do historii. Wtedy dr. Korytowski, mimo uporu, musiał ustąpić i popuścić z wielomilionowej nadwyżki 28 milionów na obniżenie podatku od cukru. Ustępstwo to błąkało się długi czas po prasie socjalistycznej, jako ważna zdobycz, choć to było tylko przyrzeczenie ministeraylne. Już wówczas jednak krążyły wieści, że Izba panów na obniżenie podatku od cukru się nie zgodzi. Obecnie pogłoski te stały się faktem dokonany: komisya budżetowa Izby panów zniesienie podatku od cukru odrzuciła.

Z tego powodu odzywają się głosy nie tylko o „przesileniu“ cukrowem, ale i o tem, że Izba panów stanęła na przekór uchwale Izby posłów, której obrona była obowiązkiem ministra skarbu. Posadzają nawet ministra skarbu, że to on wpłynął na taką uchwałę Izby panów, aby te 28 milionów, odstąpione swego czasu z ciężkim sercem, wstawić na rok następny do nadwyżki budżetowej.

Czy te pogłoski są słuszne, czy nie — to rzecz drugorzędna. Ważniejszem jest, o ile ta walka o „tańszy“ cukier jest uzasadniona, szczególnie z punktu widzenia interesów naszego społeczeństwa.

Już wówczas, kiedy chodziło o to, aby minister skarbu „dał coś“ za głosy za ugodę, posłowie polscy — zwłaszcza posłowie włościańscy — zniesieniem tego właśnie podatku nie byli zbyt zachwyceni. Nie z tego powodu, jakoby ktoś był przeciw zniesieniu podatku wogóle — tylko — jeżeli już około 30 milionów miało pójść na zniżkę podatkową — to dla ludu naszego o wiele większą doniosłość ma zniesienie innej kategorii podatku tego, który nasza ludność najwięcej uczuwa. Posłowie polscy domagali się wówczas raczej zniesienia podatku od soli lub od nafty, bo to są artykuły, których zniżkę podatkową mogłaby ludność nasza w wysokim stopniu odczuć.

Zniesienie podatku od cukru nie weszło w życie, zatem trudno namacalnie stwierdzić, o ileby ta reforma odbiła się na budżecie domowym. Ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przynajmniej połowa tej zniżki utonęłaby w kieszeniach producentów cukru i fabrykantów, przerabiających surogat cukrowy na cukierki, likiery i t. p. Z przewidywanych 8 groszy zniżki na kilogramie skończyłoby się prawdopodobnie na połowie — a to jest tak minimalna różnica szczególnie dla kraju naszego, konsumującego tak mało cukru, że szkoda tych „darowanych“ 28 milionów uchwalać na pośrednią subwencję dla wielkich fabrykantów, którzy bez tej zapomogi mogą się zupełnie obejść.

Dziwna rzecz i charakterystyczna, że z powodu udaremnienia zniżki podatkowej od cukru powstały najgłośniej przeciw ministrowi skarbu dwa obozy: wielcy baronowie cukrowi, szczególnie czescy, i socjaliści, oczywiście naturalnie także socjaliści galicyjscy. Ten fakt, że dwa obozy, stojące zazwyczaj na przeciwnych krańcach, upominają się jednocześnie o tę samą reformę, nasuwa podejrzenie, że któryś z tych dwóch obozów przerachował się i upomina się o to, co właściwie większe korzyści przyniesie stronie

przeciwnej. Że fabrykanci umieją rozumnie bronić swoich interesów i nie lubią dla kogo innego wyciągać kasztanów z ognia — to nie ulega żadnej wątpliwości.

Ale minister skarbu 28 milionów „dał“ na zniesienie podatków konsumcyjnych i tego nie cofnie, bo inaczej by drugie stadium choroby cukrowej mogło się skończyć bardzo nie-szczęśliwie. Jeżeli skarb państwa wystarczy na podwyższenie pensyi oficerom, to byłoby niesłychanie smutnie, gdyby nie wystarczył na polepszenie doli najniższych warstw ludowych, które po roku pracy parlamentarnej dotąd od państwa nie absolutnie nie dostały i zaczynają rozmyślać nad tem, czem się właściwie ten „ludowy“ parlament różni od parlamentu kuryalnego. Jeżeli jest do dyspozycji blisko 30 milionów (sądzimy, że min. Korytowski, zdając sobie sprawę z obecnej sytuacji politycznej, nie tylko ich nie „schowa do kieszeni“, t. j. nie przepisze w rubrykę „nadwyżek“ — ale jeszcze coś doda), a posłowie chcą przyjść przed swych wyborców z jakąś konkretną ulgą, to niechaj te obiecane i poniekąd już odpisane miliony pójdą na zniesienie takiego podatku, który szczególnie dla naszego ludu — będzie najniesympatyczniejszy i najniepopularniejszy.

Takim „gościńcem“ poselskim dla niecierpliwych już wyborców będzie bezwarunkowo zniesienie podatku od soli i nafty.

Dochód państwowy z podatku od soli figuruje w budżecie tegorocznym w wysokości 20'4 milionów kor., nafta 47'6 milionów. Gdyby zużytkowano owe ofiarowane 28 milionów na zniżkę tych podatków — możnaby zupełnie skreślić rubrykę dochodów od soli i naftę zostałyby około 10 milionów, t. j. dochód od podatku naftowego zniżonoby do 38 milionów. Taka zniżka przedstawiałaby już pewną wartość i ludność najuboższa, która przedewszystkiem jest głównym konsumentem tych artykułów, dodatnie skutki tej reformy by odczuła. Co się zaś dotyczy cukru, który daje państwu dochodów 130'5 milionów, to nie tylko zniżka ongiś proponowana stanowi drobny procent ogólnego dochodu, ale jest artykułem, szczególnie w naszym ubogim kraju, pod pewnym względem już „zbytkownym“, którego cena jest dla co najmniej 80 proc. naszego społeczeństwa zupełnie obojętna, bo u nas osładza sobie chłop i ubogi robotnik swoją gorzką dolę zaledwie parę razy w roku.

Dlatego też posłowie polscy, z których tylko kilku głośnym osobnikiem zależy na obaleniu min. Korytowskiego — powinni wyteżyć wszystkie siły, aby uwolnione z uwięzi 28 milionów (min. Korytowski w tej ciężkiej sytuacji coś dołoży) obrócić przedewszystkiem na zniesienie podatków od soli i nafty.

Co do soli będą zapewne trudności z Węgrami, ale i to przy konsekwencji i wytrwałości może dadzą się pokonać i w ten sposób, szczególnie posłowie wybrani przez ludność wiejską, będą mogli się pochwalić „tanią solą“ i „tanią naftą“, która niejednokrotnie była najpopularniejszym hasłem wyborczym.

Jeżeli minister skarbu tę sprawę zechce poprzeć (tylko lepiej niż to było z cukrem!), to może i drugie stadium choroby cukrowej minie dlań szczęśliwie.

Tyle co do samej „kwestyi cukrowej!“

O wiele ważniejszą i zasadniczą jest sprawa inna. Przez odrzucenie zniżki podatku cukrowego, która przeszła w parlamencie ogromną większością głosów, wyłania się pierwszy konflikt między Izbą posłów a Izbą panów. Konflikt taki można było przewidzieć z góry między dwoma ciałami odrębnej struktury i składu, między ciałem nominowanym i uprzywilejowanym, a ciałem liberalnem i demokratycznym.

Dlatego też, o ile napężenie sytuacji politycznej wzmacniać się będzie przede wszystkim dlatego, że Izba panów stanęła na przekór parlamentowi ludowemu, możemy być przygotowani na rzeczy doniosłe, wobec których sprawa cukrowa odegra tylko rolę pretekstu do walki zupełnie innej i o co innego.

Obecnie walka ta zdaje się już zaczynać, bo obóz socjalistyczny nawołuje parlament do powzięcia raz jeszcze uchwały w sprawie zniżki cukrowej. Jeżeli to się stanie, walka rozegra się nie między poszczególnymi stronnictwami w Izbie posłów, ale pomiędzy dwoma najwyższymi ciałami ustawodawczymi.

Piąte koło u wozu.

Aby rdzennie polskiemu Cieszynowi nadać kolor niemiecki, panowie dr. Hinterstoisser i jego zwolennicy umyśleli zbudować teatr niemiecki.

Komitet budowy teatru zebrał już drogą składek 138.000 K, do tego funduszu należy jeszcze dołączyć sumę 12.500 K darów subskrybowanych, dotąd nie ściągniętych. Na budowę ofiarowała gmina miejsce a miejska kasa oszczędności subwencję (na bież. rok) we wysokości 10.000 K, odsetki od tych sum dosięgłyby 6000 K; brakujących 34.000 K spodziewa się komitet zebrać w bieżącym roku. (!)

Gdyby się te fantazje ziściły, posiadałby komitet sumę 200.000 K. Ponieważ budowa i wyposażenie teatru obliczone są na kwotę 400.000 K, przeto na brakującą kwotę zamyśla komitet zaciągnąć pożyczkę i żąda od gminy objęcia za nią gwarancji i płacenia odsetek, w całości około 10.000 K.

Podług ustalonego kosztorysu utrzymanie teatru ma kosztować rocznie około 15.000 K, który to wydatek spodziewają się pokryć następującymi poborami: zapomogą gminy 4000 K, kasy miejskiej 6000 K, czynszu dzierżawnego od dyrekcji teatralnej 5000 K, dochodami z garderoby 5000 K, bufetu 500 K, udziałami członków 1500 K i różnymi dochodami 2000 K.

Jak z tego widać, za tę niemiecką szopkę będzie musiała zadłużona już potężnie gmina cieszyńska ponosić szalone ciężary i odpowiedzialność, gdyby się te fikcyjne przychody nie sprawdziły. Wszystkie te obliczenia robią wrażenie stawiania legendowego zamku na lodzie. Słusznie też nazywa ten cały pomysł niemiecka „Bielitzer Volksstimme” ryzykiem, bo taki teatr nie będzie się nigdy rentował, a to ze względu, że Cieszyn nie posiada takiej liczby przyjaciół teatru, kóraby odwiedzając ten przybytek sztuki, mogła go utrzymać, a na okolicę nie można liczyć, bo miasto leży w pośrodku czysto polskich wsi, a zresztą samo to miasto posiada w przynależącej większości ludność polską. Słusznie też ostrzega ta gazeta gminę przed fantazjami p. Hinterstoissera i wskazuje na Bielsk, gdzie teatr, znajdując się w podobnych warunkach, w jakichby się przyszły w Cieszynie znajdował, cierpi na chroniczny deficyt.

Nasi obieżysasi we Francji.

Jeden z współpracowników „Kurjera Lwowskiego” miał wywiad u redaktora „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego” p. Okołowicza zaraz po powrocie jego z wycieczki do Nancy. P. Okołowicz stwierdza, że list, ogłoszony przez „Naprzód”, zawiera wiele przesady, uogólnień i szczegółów, nieodpowiadających istnemu stanowi rzeczy. Pisał

go robotnik, który trafił wyjątkowo bardzo źle i działał pod wpływem rozgoryczenia.

Naogół zaś nasi robotnicy, sprowadzeni w okolice Nancy przez p. Skołysewskiego, nie mają dotychczas powodów do skarg na zły wikt, niedobre traktowanie lub nadmiar pracy i pomijając nieliczne wyjątki, są pod tym względem zupełnie zadowoleni, jak zadowoleni są z ich pracy francuscy chlebowodawcy. Natomiast panuje wśród tych obieżysasów przekonanie, że zarobki, jakie pobierają, są zbyt niskie, zwłaszcza w stosunku do płac miejscowych robotników; przeciętnie wynagrodzenie naszego robotnika (dorosłego mężczyzny) wynosi miesięcznie 33 fr., oraz całe utrzymanie bez prania, wtedy gdy zatrudnieni u tych samych gospodarzy robotnicy francuscy o równych, jeśli nie niższych kwalifikacjach, pobierają za takie same czynności przeciętnie 60 fr. na miesiąc, oraz wikt i mieszkanie. P. Skołysewski popełnił więc ten błąd, że nie przestudował dokładnie miejscowych stosunków i akcją swą wywołał wrażenie, jakoby wychodźstwo sezonowe polskich robotników do Francji za podstawę brało nie brak robotnika rolnego na miejscu i zalety naszych robotników rolnych, lecz taniość pracy tych ostatnich i gotowość do zdobywania nowego rynku zbytu na swą pracę przez obniżenie miejscowych zarobków. Ten brak znajomości miejscowych stosunków odbił się też niekorzystnie na ułożeniu kontraktów, które pod niektórymi względami nie odpowiadają zupełnie zwyczajom, przyjętym we wschodniej Francji, z drugiej zaś strony sformułowane są w ten sposób, jak gdyby autor ich miał na myśli głównie interes francuskich właścicieli ziemskich, nie zaś polskich robotników rolnych. Drugim błędem, jaki popełnił p. Skołysewski, była okoliczność, że obok robotników rolnych werbował robotników innych profesji, nie badając bliżej ich uzdolnień i kwalifikacji. W ten sposób trafili do Nancy ludzie, którzy do pracy na roli zupełnie się nie nadają. Obok kucharza robotnik stolarski, obok robotnika z przemysłu chemicznego siedl robotnik z huty szklanej i t. d. Dla robotników takich należało — skoro się zgłaszali — wyszukać pracę w odpowiednich fabrykach i zakładach francuskich, do czego sposobności nie brakowało. Oszczędziłby w ten sposób im i ich nowym pracodawcom niepotrzebnych strat i zawodów. Wreszcie p. Skołysewski poświęcił więcej energii werbowaniu robotników w kraju i wysyłaniu ich do Francji, notabene nie zawsze pod odpowiednim przewodnictwem, niż pieczy nad dolą tych, którzy dzięki jego zabiegom znaleźli się naraz wśród zupełnie obcego środowiska i często zupełnie nowych dla siebie warunków życia i pracy.

Obowiązkiem zaś było raczej nie tyle dbać o ilość nowych robotników, zatrudnionych w tym roku we Francji, co o ułatwienie im pierwszych kroków, tak ciężkich w początkach, zwłaszcza wobec zupełnej niemożliwości porozumienia się inaczej, jak na migi między naszym robotnikiem a jego francuskim otoczeniem. Niestety niedostateczna znajomość języka francuskiego utrudniała p. Skołysewskiemu w znacznej mierze to posłannictwo i prawdopodobnie zniechęcała go do pośredniczenia zaraz w początkach między polskim robotnikiem a francuskim pracodawcą, usuwania drobnych nieporozumień, wysłuchania wzajemnych reklamacji, informowania obu stron o zwyczajach, upodobaniach i obowiązkach. Jako jaskrawy dowód, że robotnicy sprowadzeni przez p. Skołysewskiego do Francji, nie byli dokładnie poinformowani o warunkach najmu, przytacza p. Okołowicz fakt, że wszyscy,

z którymi miał sposobność rozmawiać, w tej liczbie i ci, którzy należeli do zupełnie skądinąd zadowolonych, interpelowali go w kwestii owych 5 franków, jakie w myśl § 15. kontraktu mieli otrzymać od p. Skołysewskiego w gotówce na rachunek przyszłej pracy i odbiór których pokwitowany jest w samym kontrakcie. Otóż zamiast fr. 5 otrzymali przeciętnie po 1 fr. 80 ct., zaniepokojeni więc byli, co się stało z resztą, równającą się ich trzydniowemu zarobkowi. Dało to powodów do rozmaitych fałszywych domysłów, których p. Skołysewski mógłby łatwo uniknąć, gdyby ów § 15 zupełnie wykreślił z kontraktu, względnie pouczył robotników, że nie znajdzie on zastosowania w praktyce, a francuscy pracodawcy pieniędzy tych przy wypłatach potrącać nie będą. Można też wątpić, czy w kierunku tym została odpowiednio poinformowani i francuscy farmerzy. Każdy z nich podobno miał za dostarczenie mu polskich robotników uiścić na ręce syndykatu rolniczego w Nancy po 58 frs. za osobę. Koszt podróży robotnika p. Skołysewski sam w ułożonym przez się kontrakcie (§ 11) oblicza na 35 franków, o rodzaju jednak wydatków, na pokrycie których otręcona została reszta, równająca się 23 frs. od jednego robotnika, francuscy właściciele żądają się nie mieć dokładnego pojęcia, być może też, że i nie bardzo się o to dopytują, uradowani, że robotnik polski i tak wypadł im niespodziewanie tanio.

Wprost opatrnościową okazała się pomoc ze strony polskiej młodzieży akademickiej w Nancy, która z własnej inicjatywy wszystkie te zadania w stosunku do polskich wychodźców po przyjeździe do Francji, których nie mógł wypełnić p. Skołysewski, z największym zapałem i bezinteresownością wzięła na siebie i dla której p. Okołowicz nie szczędzi słów gorącego uznania.

Akcja skierowania ruchu wychodźczego do Francji ma dla nas głębsze, społeczne i narodowe znaczenie, początki jej musiały spotkać się z licznymi trudnościami, którym jeden człowiek przy najlepszych nawet chęciach nie zawsze zdołałby sprostać i uchronić od błędów i fałszywych kroków. Stwierdzając to, zaznacza p. Okołowicz, że akcja takiej mogła podjąć się pojedyncza jednostka **tylko wobec braku odpowiedniej obywatelskiej organizacji**. Obecnie ująć ją powinno w swe ręce Polskie Towarzystwo Emigracyjne, którego statut został właśnie zarejestrowany, a niebawem ma się odbyć walne zebranie członków dla wyboru rady nadzorczej i dyrekcji. W liczbie zadań, jakie czekają tę nowopowstałą instytucję, jednym z najważniejszych będzie zorganizowanie na szerszą skalę wychodźstwa sezonowego do Francji z pominięciem Prus, uzyskiwanie dlań jak najlepszych warunków i otoczenie troskliwą opieką. Sprawa jest niestety doniosła i, jeśli rzecz cała się uda — zakończył p. Okołowicz — możemy w przyszłości stać się świadkami zjawiska, którego możliwości do niedawna niktby nie przypuszczał — bo pokojowej inwazyi polskiego chłopca na francuskie pola, łąkące silnych, wprawnych i wytrwałych dłoni.

Przegląd polityczny.

Program prac Izby.

„Narodni Listy” dowiadują się, że rząd zamierza przedłożyć Izbie poselskiej następujący program w sesji letniej i jesiennej.

W sesji letniej, przed wakacjami, Izba ma załatwić już tylko ustawę o upaństwowieniu

czeskiej kolei północnej i o podatku wódczym. Załatwienie ustawy, dotyczącej podwyższenia kontyngentu rekrutów obrony krajowej w bieżącej sesji okazało się niemożliwym. Izba zbierze się ponownie między 10. a 15. września. — Sesja obecna nie zostanie na ten czas zamknięta, lecz tylko odroczona, wskutek czego posłowie pobierać będą dyety nadal.

Zaraz po ponownym zebraniu się Izby we wrześniu przedłożony jej zostanie budżet państwowy na rok 1909, a równocześnie dokonane zostaną nowe wybory do delegacji na sesję jesienną.

Następnie rząd przedłoży Izbie projekt ustawy o powszechnym ubezpieczeniu na starość i stawę o upaństwowieniu linii Towarzystwa kolei państwowych. Dalej przyjdzie pod obrady reforma podatku budynkowego, finansowe zabezpieczenie budowy kanału Dunaj-Odra-Wisła, nowa ustawa karna i nowa ustawa wojskowa.

Sprawę zniesienia podatku od cukru uważać należy za pogrzebaną. W kołach poselskich starają się wobec tego o zniesienie podatku od bicia bydła, który przynosi państwu około 10 mil. koron. Nadto mają być podwyższone płace funkcyjaryuszów kolejowych i pocztowych, co również wymagać będzie około 10 milionów koron. Jak słychać, minister Korytowski nie jest zasadniczo przeciwny tym dwóm projektom.

Sytuacja.

Jak przewidywano, dyskusja szczegółowa o budżecie jest bardziej ożywiona, aniżeli dyskusja generalna. Mowa bar. Becka zrobiła w Izbie korzystne wrażenie. Po stronie polskiej przyjęto z zadowoleniem oświadczenie prezydenta ministrów, występujące przeciw radykalizmowi ruskemu. Sympatycznie uderzało w mowę bar. Becka, że nie starał się tak, jak to uczynił Koerber, poniżyć wartość parlamentu, lecz przeciwnie podniósł jego znaczenie i wbrew ostrej krytyce w niektórych dziennikach, podniósł zasługi i czynność parlamentu z powszechnego głosowania.

Wśród tej spokojnej atmosfery nadeszła nagle wiadomość o zamknięciu uniwersytetu w Insbruku, czy też — zasystowaniu wykładowców z powodu sprawy prof. Wahrunda. Wiadomość ta nie wywołała wprawdzie zbyt wielkiego wrażenia w parlamencie, lecz obawiano się nowych zawiązków, gdyż nieznanym był powód zamknięcia uniwersytetu. Okazało się jednakże, że posłowie wolnomyślni nie widzą powodu do uważania zasystowania wykładowców w uniwersytecie w Insbruku za „casus belli“ i nie chcą też solidaryzować się z Wahrundem, ponieważ postąpił wbrew radom, udzielonym mu przez posłów wolnomyślnych, mianowicie, aby wniósł rekurs przeciw uchwale senatu akademickiego, zażewszającej jego wykłady, a do czasu załatwienia rekursu nie czynił żadnych kroków. Wahrund jednakże pojechał do Insbruku i ogłosił, że rozpoczyna seminarium.

Po południu rozeszła się wiadomość, że minister Marchet zamierza ustąpić, gdyż — jak oświadczył — wstrzymanie wykładowców na uniwersytecie w Insbruku nastąpiło zupełnie bez jego wiedzy i że sam był zdziwiony tą wiadomością. Prezydent ministrów odbył narady z członkami partii chrześcijańsko-społecznej i wolnomyślniej, a także członkowie chrześcijańsko-społeczni i wolnomyślni obradowali w swoich klubach. W naradach tych wyrażono zdanie, że w razie ustąpienia Marcheta musieliby ustąpić także inni wolnomyślni ministrowie niemieccy, t. j. Derschatta i Prade. Przesilenie zostało jednakże wkrótce zażegnane, gdyż całą odpowiedzialność za

wstrzymanie wykładowców na uniwersytecie przypisano namiestnikowi Tyrolu, bar. Spiegelfeldowi, który upoważniony przez ministra oświaty do zawieszenia wykładowców w razie zaburzeń, zrobił z tego upoważnienia użytek, nie zawiadomiwszy wprzód ministra oświaty.

Wstrzymanie wykładowców w Gracu.

Z powodu wstrzymania wykładowców na uniwersytecie w Insbruku zebrało się na tutejszym uniwersytecie we wtorek około 300 studentów wolnomyślnych i wysłało deputację do kilku profesorów wydziału prawniczego, aby wstrzymali wykłady, a gdy profesorowie na to się nie zgodzili, demonstrowali przed salami, aż wykłady przerwano. Zjawił się rektor Hildebrand i oświadczył, że wprawdzie jest także oburzony, jednakże nie może dopuścić do niepokojów na uniwersytecie i z tego powodu wykłady aż do dalszego rozporządzenia zasystuje. Rektor zakończył: „Nie uważajcie tego za karę, lecz za konieczność.“

Studenci odśpiewali następnie „Gaudeamus“ i odeszli w spokoju. — Na bramie uniwersytetu przybito obwieszczenie, donoszące o zasystowaniu wykładowców.

W tutejszym uniwersytecie zaprzestano we wtorek wykładowców wskutek opozycji studentów. Udał się oni do sal, w których profesorowie czytali i zażądali, aby wykłady zasystowano, a gdy nie uczyniono zadość ich żądaniu, przerywali profesorom okrzykami i głośnie świstaniem. Wówczas zjawił się rektor uniwersytetu, który w przemowie swej do studentów oświadczył, że pojmuję i odczuwa ich oburzenie, mimo to uważa za potrzebne zwrócić się do nich z prośbą o zachowanie spokoju. Gdy jednak zaburzenia nie ustały, rektor polecił przerwać wykłady i wstrzymał je aż do dalszego rozporządzenia. Także w tutejszej politechnice zawieszono wykłady.

Strajk rozpoczęli także studenci w Pradze.

Kongres wszechsłowiański i Polacy.

Z Warszawy donoszą do pism czeskich, że generał Wołodimirov wraz z drem Kramarzem, Hlibowickim i Hribarem konferowali z większą liczbą polskich polityków, ażeby z okazji projektowanego wszechsłowiańskiego kongresu wejść z nimi w porozumienie. Polacy wezmą udział w pracach przygotowawczych kongresu, które się odbędą w Pradze, jednakże zastrzegają sobie wolną rękę co do udziału w samym kongresie, który się odbędzie w Petersburgu. Pomiędzy postępowymi demokratami polskimi pojawił się prąd odradzający od udziału w kongresie wraz z Rosyanami z powodu ostatnich antypolskich rozporządzeń rządu rosyjskiego, jak n. p. rozwiązania polskiej Macierzy szkolnej. Także partya P. P. S. uchwaliła wydać protest przeciw postępowaniu razem z Rosyanami. Na czele komitetu kongresu rosyjsko-słowiańskiego stoją bowiem osoby wydatnie reakcyjne.

Korespondencye.

Z DĄBROWEJ.

Jak żywotną staje się u nas w ostatnim czasie potrzeba polskich szkół wydziałowych, świadczy o tem zgromadzenie, urządzone u nas w ubiegłą niedzielę przez P. P. S. w sprawie założenia tutaj szkoły wydziałowej polskiej.

Zebrało się masę górników, jakoteż obywateli z poza partii soc. dem. z Dąbrowy i z Granic. Referat o brakach szkolnictwa i o potrzebie założenia polskiej szkoły wydziałowej

wyłosił p. T. Reger, poczem uchwalono prawie jednogłośnie następującą rezolucję:

Zgromadzeni w dniu 31. maja b. r. w „Domu Robotniczym“ w liczbie około 300 robotnicy i obywatele gminy Dąbrowy uchwalają: „Zważywszy, że na Śląsku niema dotychczas ani jednej szkoły wydziałowej polskiej, jakkolwiek istnieje 37 takich szkół niemieckich i 3 czeskie, zważywszy, że szkoła wydziałowa sama tylko jest w stanie dostarczyć ludowi wyższego wykształcenia szkolnego, które zwłaszcza w naszej przemysłowej okolicy jest niezbędnie potrzebne zarówno do dobrobytu klasy pracującej, jak i do pomyślnego rozwoju przemysłu, upraszamy Świątyni Wydział gminny w Dąbrowie, aby bezzwłocznie przystąpił do utworzenia szkoły wydziałowej polskiej, tak, aby szkoła ta już z początkiem roku szkolnego 1908/9 otwartą została. Zauważamy, że Dąbrowa i najbliższa jej okolica mają 3000 dzieci polskich w wieku szkolnym, że zatem utworzenie takiej szkoły w Dąbrowie byłoby najkorzystniejsze, tembardziej, iż kosztą byłoby tutaj najmniejsze, któreby zresztą kraj ponosić musiał.“

Tak brzmi rezolucya. Powiedziałem, że uchwalono ją prawie jednogłośnie, bo jak zwykle, znalazło się na sali kilku Czechów, którzy próbowali zgromadzenie rozbić. P. Szczecina upierał się koniecznie, by zgromadzenie polskie uchwaliło i założenie w Dąbrowie czeskiej szkoły wydziałowej. Lecz otrzymał należytą odprawę.

Do jakiego stopnia bezczelności i brutalności dochodzą Czesi, to już przechodzi pojęcie uczciwego człowieka. Nie dosyć na tem, że obalamucili setki nieświadomionego ludu, że wydzierają polskiemu górnikowi lepszy chleb i oświatę, oni żądają, by zgromadzenie polskie uchwaliło w polskiej gminie czeską szkołę dla kilku przywędrowanych od Pragi Szczecinów i t. p. szowinistycznych „nastrecziców“.

I tu p. Reger zdobył się na ciętą odprawę p. Szczecinie i p. Wichrowi, napiętnowawszy raz należycie politykę takich panów i politykę Czechów wogóle, nazwawszy tych ostatnich Hunami, pajakami, wysysającymi krew ze swej ofiary.

Oby to nie był słomiany ogień, oby tak p. Reger gromił Czechów i w Rychwałdzie, Michałowicach i wszędzie tam, gdzie Czesi siedzą u steru i gnębią Polaków. Niestety nie zawsze tak bywa. Oby też ten zapal za szkołą wydziałową polską w Dąbrowie nie był chwilowym! Panowie z wydziału nie powinni się odstraszać nowymi wydatkami, lecz powinni chwalić w jak najbliższym czasie szkołę wydziałową, bo tego się od nich domagają obywatele, którym oświata i dobro ich dzieci szczerze leży na sercu, tego domaga się od nich lud.

Z KARWINEJ.

Nie jest to mojem powołaniem pisać artykuły do gazet; lecz przeczytawszy w „Głosie ludu śląskiego“ artykuł z Niemieckiej Lutyni pod tytułem: „Walka o szkołę niemiecką“ i oddrukowany wniosek kilku wydziałowych do Wydziału gminnego w Niem. Lutyni celem zamienienia szkoły utrakwistycznej na niemiecką, mimowoli wciska mi się myśl wyrażenia swego zdania pióro do ręki.

Czytając wniosek ów, odczułem tak nie miłe wrażenie, iż nie mogłem sobie dać w chwili zdania, czy się należy pisarzowi wniosku „straszenie“ po polsku pisanego wyraz politowania czy pogardy. Dał on niezbity dowód, jak potrzebnem jest uczenie w szkole nie tylko w języku macierzyńskim, lecz także języka macierzyńskiego. „Wnioskiem“ swym dał bowiem dowód za pierwsze, jak niski jest poziom jego wykształcenia, za drugie, jak

niedolężny sposób jego myślenia, za trzecie, jak potrzebna by mu jeszcze była nauka w języku polskim. Niedolęgi, nim głos podnieście w sprawach oświaty ludu, uczcie się wprzód poznać, czego nam brak!

Takowe jednostki, jakim jest pisarz „wniosku“ do wydziału gminnego w Niem. Lutyni nie mogą nigdy decydować o potrzebach ludu i potomstwa jego. Jeżeliby lud polski miał stanąć na stopniu wykształcenia i oświaty pisarza „wniosku“, byłby to lud nędzny i politowania godny. Koję się jednakowoż nadzieją, iż podniesie się lud śląski na stopień, który pozwoli mu poznać nie tylko własną godność, lecz także swe potrzeby.

W swej zarozumiałości udowadniają stawiający „wniosek“, iż na dworcu w Boguminiu i w zagłębiu Ostrawsko-karwińskim istnieją fabryki i kopanie i dla tych kilku urzędników przychodniów, ma uczyć się lud śląski pod wszelkimi warunkami języka niemieckiego, aby się mógł z nimi porozumieć; a cudzoziemiec nie potrzebuje wcale umieć języka krajowego. Taka ich logika! Na to im odpowiedzieć mogę, iż w zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim dużo jest dozorców Czechów a kilku dozorców Polaków, nie władających językiem niemieckim. Ci spisują raporty i doniesienia po czesku lub po polsku i górnicy spisują protokoły z posiedzeń wydziałowych Stowarzyszenia górniczego do zarządów w języku macierzyńskim, a rzeczą urzędnika jest dać sobie rady z pismem. Tutaj nie rozchodzi się o umiejętność języka, lecz o zdolności fachowe. A skąd ma sobie przyswoić osobnik tych zdolności, jeżeli mu źródło zatamują uczeniem w niezrozumiałem języku.

Możeby myśleli wydziałowi z Niem. Lutyni, iż przeczę wszelkiemu uczeniu języka niemieckiego w szkole, bynajmniej, niechaj uczą po niemiecku, lecz nie na szkodę innych przedmiotów i języka polskiego, aby mogły dziać się nasze, gdy urosną, napisać „wniosek“ lepiej po polsku.

Nie jestem nauczycielem i nie mogę dać wskazówek, jakiej metody trzeba używać do wyuczania języka niemieckiego; to zadanie trzeba już niechać fachowcom, nauczycielom, dbającym i pracującym o dobro ludu. Ja pilnuję tylko wychowania swych dzieci i przyszedłem do przekonania, iż szkoły utrakwistyczne są ogromną szkodą dla dzieci; miałem bowiem sposobność robić porównania. Przyszedłem do niezbitego przekonania, iż dziać się języka niemieckiego jednakowoż się nie uczą, jeżeli w domu i w konwersacji używać go nie mogą, a poziom oświaty ich obniża się. Dzieci tracą interesowanie się i ochotę do nauki w innych przedmiotach, bo wykładu nauczyciela nie rozumiają.

Porównajmy tutaj urzędników, dla których ma lud nasz uczyć się w szkołach ludowych polskich nie tylko języka niemieckiego, lecz także przedmiotów w języku niemieckim. Uczęszczali oni szkoły wyższe przez lat kilka lub kilkanaście, uczyli się języka francuskiego, angielskiego, mordowali każdy dzień łacinę i grekę przez lat ośm lub siedm; a jakież rezultaty długoletniej pracy osiągli? Po kilku latach nie są w stanie skleić nawet zdania w jednym z tych języków, a o władaniu nim mowy wcale być nie może, bo nie mają sposobności używania go w konwersacji. Władają nim tylko ci, którzy poświęcili się pewnemu zawodowi, lub którzy poszli zagranicę, gdzie używają języka tego w domu.

Takie same rezultaty osiągnęły dziać się nasze w szkołach naszych co do języka niemieckiego, jeżeli nie mają sposobności do dalszego kształcenia.

Co do sporu narodowościowego, jestem

zdania, iż ustawa obejmująca tylko jeden §, któryby brzmiał: Każdy urzędnik w krajach koronnych musi władać słowem i w piśmie oprócz językiem niemieckim także językiem krajowym tego kraju, w którym chleba szuka, — mogłaby znieść nienawiść narodowościową.

Niechaj przyjdą wydziałowi z Niem. Lutyni bliżej do zagłębia, a przedstawię im Niemców górników, murarzy, ceglarzy i dzienników różnego rodzaju. Dlaczegoż ten język niemiecki ich nie podniósł na lepsze posady lub do majątku? Bo nie mają wyższego wykształcenia i nie stoją na wyższym poziomie oświaty od pisarzy „wniosku“ w Niem. Lutyni.

Jeżeli atoli tacy wydziałowi obniżać będą przez ich „mądre“ zarządzenia poziom wykształcenia, to synowie ich nie otrzymają we fabrykach lub kopalniach nawet lepszej roboty, bo istnieją w zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim dla górników szkoły dla dalszego wykształcenia, w których nie uczą języka niemieckiego, lecz innych, które są niezbędnie w ich zawodzie.

Wz.

Z KRESÓW.

Ci czescy prowodyrzy podobni są do kotów. Przybliżają się ładnie do nas — pięknymi słówkami się odzywają, zaś pazurki mają schowane, a są one duże. Czytamy bowiem w niektórych pismach czeskich ostrzeżenia, skierowane do nas, które dla Czechów mają być argumentem, jakobyśmy byli niepoprawnymi i dla Czechów fałszywymi braćmi. Sprytni politycy czescy piszą bowiem, iż nas zrozumieć nie mogą, tak się do nas odzywają: Jesteście bici, gdzie tylko z Niemcami się spotykacie. Nie macie przyjaciół na świecie. Gniewie was Niemiec i Moskal, nienawidzi was Rusin. Jedynie Czech ma dla was serce otwarte, myśl ohotną i miłość uprzejmą i to dlatego, że są Słowianami i że cierpią. A co wy Polacy przynosiscie nam w odpowiedzi na nasze otwarte do was ramie? Nienawiść — złość i niechęć: Łączycie się z tym, który wam w twarz pluje — przeciw nam. Pomagacie temu, który waszemu życiu zagraża, przeciw nam. Niby nienawidzicie Niemców a jednak wszędzie, gdzie się rozchodzi o walkę przeciw nam, łączycie się z nimi przeciw nam, bez względu na to, że tem samem przygotowujecie sobie jarzmo niewolnicze. Kiedyż nareszcie przyjdziecie do przekonania, że źle czynicie?

Takimi słowami odzywają się Czesi publicznie do was i w ten sposób wprowadzają opinię publiczną w błąd, jakobyśmy wobec Czechów rzeczywiście tak niehonorowo się zachowywali a jednak jeżeli już nasze wzajemne stanowisko poruszyć chcemy, to nie wy Czesi, ale my Polacy te zaruty przeciw wam podnieść możemy i nam chyba wolno się zapytać, kiedyż nareszcie Wy, Czesi, przyjdziecie do przekonania, że źle czynicie? Nie my Polacy, ale Wy Czesi łączycie się z Niemcami przeciw nam — wam Czechom milsi są Niemcy aniżeli Polacy, ale my nie pozostajemy na pustych słowach, ale przytoczymy zaraz dowody. W Dzieńmorowicach powyrzucaliście napisy polskie a zaprowadziliście napisy czesko-niemieckie; w Michałkowicach i w Orłowej protegujecie i rozszerzacie szkołę niemiecką, a polską szkołę chcecie wyrugować; w Polskiej Ostrawie rozszerzacie coraz bardziej szkoły niemieckie, a jednej jedynej polskiej szkoły ludowej objąć nie chcecie, jakkolwiek jest tam przeszło 10.000 Polaków, a tak samo czynicie we wielu innych gminach a przed czeską opinią publiczną przedstawiacie nas Polaków jako sojuszników Niemców, czy jest to ze strony waszej

honorowo? A wspomnieć tylko na ostatni spis ludności! Nawet w Cieszynie nasi najzagorzalsi nieprzyjaciele narodowi, Niemcy, nie posunęli się w kradzieży naszych ludzi tak dalece, jak wyście to uczynili w Polskiej Ostrawie i wielu innych gminach. Jako obywatel zamieszkały na kresach a znający stosunki miejscowe, nie mogę znieść tej obłądki ze strony Czechów i dlatego proszę o umieszczenie tych kilka słów w odpowiedzi na artykuły pism czeskich.

K. S.

Kronika.

Frysztat. Założenie cegielni parowej nastąpi w niedzielę, dnia 14. b. m. i do tego dnia mogą się spółnicy jeszcze zgłaszać. Ku założeniu każdy członek odstawić się musi, który chce zostać spółnikiem. Dotąd zgłosiło się 32 członków z kapitałem 101.000 K.

Nie bądźmy baranami! We Frysztacie mieszka agent maszyn Singerowskich, niejaki Kraiczek, który co dzień wyjeżdża na wieś pomiędzy naszą ludność polską i za drogie pieniądze narzuca jej swoje maszyny, aby najwięcej pieniędzy zagarnąć do siebie. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby człowiek ten, który żyje z tego ludu, uszanował też ten lud, lecz on codziennie drwi sobie z ludności polskiej i jak słyhać, jest on płatnym agitatorom czeskim, który niby maszyny sprzedaje a właściwie propagandę czeską prowadzi. We Frysztacie wywiesił on w sposób bezwstydną afisze tylko w czeskim i w niemieckim języku, aby nas Polaków kopnąć moralnie i aby pokazać, że on na nas wszystkich pluje! Jeżeli ten człowiek ze słodkimi słówkami przyjdzie gdzie na wieś, pokażcie mu, gdzie pieprz rośnie! Jeżeli on na nas chce sobie po gospodach gębę brusić, niech sobie maszeruje do swoich pepiczków ku Pradze.

Bielsko. Magazynier Kastner z Lipnika, zatrudniony we fabryce braci Münz w Białej, został we wtorek popołudniu z tejże fabryki wysłany do banku w Bielsku dla podjęcia 1000 K. Kastner podjął pieniądze, ale do fabryki więcej nie wrócił, a miejsca jego pobytu nie można było dotychczas wyśledzić. Jak wiadomo, podjęła kantorzystka Kleinówna także swojego czasu dla tej samej firmy w tym samym banku 1000 K i została w drodze do fabryki w Białej napadnięta i obrabowana.

Datynie Dolne. We, czwartek, 28. maja b. r. odbyło się w miejscowej szkole walne zgromadzenie spółkowej kasy oszczędności i pożyczek, na którym po wyczerpaniu programu wygłosił odczyt p. Szczepański, nauczyciel z Błędowic Dolnych, na temat „Co to jest oświata?“ W swem przemówieniu zbijał wywody ludzi nieuświadomionych, iż dawniej ludzie mniej się uczyli a lepiej się miewali niż teraz, a wyjaśniał, iż teraźniejszego czasu stosunki są zupełnie inne i że człowiek nie chcąc zostać z postępem w tyle, powinien czytać gazety i książki, których jest pod dostatkiem, gdyż niemal w każdej gminie jest biblioteka lub czytelnia, gdzie można bezpłatnie książki wypożyczać.

Jest bardzo potrzebnem, aby te słowa odbiły się na sercach ludzkich, gdyż o ile mi wiadomo, ludzie w niektórych miejscowościach z bibliotek bardzo mało korzystają. Są tacy, którzy czytają, ale tych jest bardzo mało, a inni zamiast wolny czas czytaniu poświęcić, wolą wolne chwile na hulankach spędzać. Jeszcze jedno trzeba wspomnieć, iż są też i tacy, którzy chcą uchościć za ludzi postępowych i książki pożyczają, ale niestety nieprzeczytane oddają do biblioteki.

Żywie nadzieję, iż powyższe słowa zrobią jakiś skutek pomiędzy ludem. Obecny.

Karwina. Dnia 31. maja za staraniem I-go koła T. S. L. odbyło się w sali p. Grytnera zgromadzenie poufne. Na zgromadzeniu tem referował jeden z członków towarzystwa na temat: „O nasze prawa“. Na wstępie omawiał dzisiejsze stosunki szkolne, wskazywał na szkoły, które szczególnie przez renegatów zostały zutrakwizowane i wykazał, jakie szkody i niebezpieczeństwa takie szkoły dla naszego społeczeństwa przynieść mogą. Dalej w dłuższej swej przemowie omawiał dzieje Konstytucji austriackiej od roku 1848, kiedy to lud gnębiony, pragnący wolności, musiał przejść najprzód chrzest krwawy, wtenczas dopiero rząd zmuszony, zwołał parlament. Parlament jednakże taki nie przynosił żadnej korzyści dla ludu biednego, albowiem lud nie miał tam swoich zastępców, nie miał tam swoich obrońców. Lud jednakże zrozumiał to, borykał się dalej, aż rząd widząc, iż z ludem igrać nie wolno, dał nam obecnie przymiotnikowe prawo głosowania do parlamentu. My jednakże, którzy takie ciężary ponosimy dla rządu, żądamy dalszych swoich praw. Żądamy stanowczo zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i gmin, żądamy czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do sejmiku i do wydziałów gminnych i dotąd walczyć będziemy, dopóki nie zwyciężymy. Na tem przemowę swoją zakończył referent, poczem także i zgromadzenie poufne zamknięto. Wydział zaś T. S. L. składa prelegentowi panu Łazarczykowi jak najserdeczniejsze podziękowania za podjęte trudy i za tak treściwie wygłoszony referat. Za Wydział Felicjan Guzowski.

Z Łazów. W środę 3. b. m. zwiedził naszą szkołę ludową p. inspektor krajowy dr. Wrzał. Mając tylko jeden dzień do rozporządzenia, nie mógł być obecnym na nauce we wszystkich klasach, lecz to, co widział, wystarczało według jego zdania, aby nabyć ogólnego wyobrażenia w stanie szkoły. Wyraził się też z wielkim zadowoleniem o pracy kierownictwa szkoły i reszty grona nauczycielskiego. Odwiedziny te miały głównie ten cel, aby na miejscu zbadać teren, na którym w krótkim czasie ma stanąć polska szkoła wydziałowa. Po nauce szkolnej odbył p. inspektor dłuższą konferencję z przełożonym gminy i przewodniczącym miejscowej rady szkolnej, którzy to panowie powiadomieni przez kierownictwo szkoły w obecności p. inspektora, która przybyła do szkoły polskiej w wyżej podanym celu. Zainteresowany przez nich w sprawie czeskiej szkoły wydziałowej, mającej również powstać w Łazach, oświadczył p. inspektor, iż ze sprawą czeskiej szkoły wydziałowej ściśle łączy sprawę polskiej szkoły wydziałowej. Tak samo oświadczył się wobec grona nauczycielskiego polskiej szkoły, dodając, iż trzy gminy Śląska Wschodniego nadają się na placówki, na których stanąć powinny polskie szkoły wydziałowe; na pierwsze miejsce stawia Łazy, na drugie Dąbrową, a na trzecie Dziedzice. Zdaje się, iż nie zdradzimy żadnej tajemnicy urzędowej, jeżeli powtórzymy za p. inspektorem krajowym orzeczenie p. prezydenta krajowego, który widząc wielkie pokrzywdzenie ludności polskiej na polu szkolnictwa, postanowił krzywdę tę cokolwiek złagodzić pewnymi ustępstwami na korzyść naszego szkolnictwa.

P. inspektor stanowczo potępił tak zwaną utrakwizację szkół słowiańskich na Śląsku i przychylił się do zdania pana kierownika szkoły, że każdemu nauczycielowi popierającemu utrakwizację własnej szkoły powinna władza szkolna wytoczyć dyscyplinarkę, jako

karę za sprzeniewierzenie się zasadom pedagogii, na których starzy powinien mocą swego stanowiska i przysięgi zawsze stać wiernie.

Markłowice. W niedzielę dnia 14. czerwca 1908 r. urządza tutejsze koło „Macierzy szkolnej“ wycieczkę do lasku p. Piechaczka w góry Markłowicach. Wymarsz o godz. 2. popołudniu z domu p. Piechaczka. Na miejscu przygrywać będzie doborowa muzyka, będą tańce, liczne gry towarzyskie, połączone z nagrodami, jak n. p. rzucanie w paszczę, koło szczęścia, kręgle i loterya fantowa. Wstępne wynosi tylko 40 hał. Prosimy o liczne przybycie. Wydział.

Rychwałd. Przy wyborach do wydziału gminnego w Rychwałdzie przeszli następujący kandydaci polscy: Koło III. Na 462 głosowało 394. Wybrani G. Janeczko 216. Do wydziału: dr. Michalik 212, Pankr. Lasztówka 211, Ad. Litner 213, Józef Jeżyszek 207, Fr. Kelner 204. Do zastępstwa: Antkiewicz Jan 200, Łazowski Michał 197, Mrózek Cel. 197. — Koło II. Wybrani do wydziału: Jaszcz Fr. 42, Kielar Rud. 42, Janeczko Leon 41, Srostok Wikt. 39, Litner Fr. 37, Śliwa Mich. 36. Do zastępstwa: Szczyrba Jan 34, Urbanczyk Jak. 32, Mrózek Maciej 29. — I. Koło: Waleczko Karol 15, Mazurek Teodor 15, Brenner Józef 15, Wolny Karol 15, Biłko Józef 14, Popek Jan 12. Do zastępstwa: Chromik Józef 11, Szyroki Emanuel 11, Kuczmierz Fr. 10.

Rychwałd. (Nieudały czeski wylet.) Tak zw. Czesi rychwałdzcy chcieli przewidywane przez siebie zwycięstwo obchodzić uroczystością festynem sokolim. Zgromadzili więc okolicznych Czechów na 31. maja, t. i. zeszłą niedzielę do Rychwałdu. Jakże jednakowoż zdumieni byli szan. goście, gdy przybywszy do Rychwałdu, zobaczyli tylko kilku wyrostków na sławetnym wylecie. Czechom rychwałdzkim zaczyna się rzeczywiście niepowodzić. Gdy na tym wylecie jakiś czeski uczeń zawołał „Acz żyje czeski Rychwałd“, zakrzyknęli go nasi ludzie: „Niech żyje polski Rychwałd“. — Cała uroczystość przeszła bez wrażenia, a deficyt będzie musiała „Matice“ pokryć.

Stonawa. W ubiegłą niedzielę urządził komitet za staraniem „Koła T. S. L.“ poufne zebranie, przedmiotem którego był wykład o wywłaszczeniu w Prusiech i utrakwizacja szkoły. Wykład wypowiedziany w bardzo żywych i gorących słowach, przytem ilustrowany pięknymi obrazami świetlnymi, wypadł bardzo dobrze.

Ubolewania godnem jest tylko to, iż na tak ważny odczyt Stonawa zdobyła się zaledwie na 54 ludzi. Kto zna lepiej Stonawę, nie będzie się temu dziwił.

Przecież to jedna z najpostępowszych gmin w naszym kraju, posiadająca prawie samych obrońców uciśnionych i wyzyskiwanych, a jednak ludzie ci, którzy powiadają, że są przeciwnikami utrakwizacji, na wykład ten wcale się nie zjawili. Ludzie, źle się bawicie. —icz.—

Czytelnia ludowa w Stonawie zaprasza niniejszem na przedstawienie amatorskie, które urządza dnia 8. czerwca b. r. w lokalnościach p. J. Stankusza i na którym odegrane zostaną sztuki: 1) Sposób na gadatliwą kobietę. 2) Wór pieniędzy w lesie. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Przygrywać będzie doborowa muzyka z Karwiny.

Wydział.

Rodacy! Niemcy spikli się na nas, wydzierając nam nasze słuszne prawa, czyhając na naszą zgubę.

Aby nasz lud obudzić z senności, aby zadokumentować tu naszą polskość i okazać

siłę i żywotność narodu polskiego, urządzamy tu ze współudziałem innych gniazd śląskich dnia 21. czerwca b. r. wielki festyn, połączony z różnemi ćwiczeniami.

Towarzystwo każde rozwija się wtedy pomyślnie i pracuje ze skutkiem, jeśli posiada wszystko, co do rozwoju tegoż jest niezbędnem. My do dzisiaj z braku funduszy nie posiadamy wszystkich potrzebnych przyrzędów, nie mamy dostatecznej biblioteki i t. d. Chcąc temu zapobiedz, urządzamy też w tym dniu loteryę fantową, aby tym sposobem zebrać nieco pieniędzy.

Udajemy się zatem z gorącą prośbą do szan. Rodaków o łaskawe poparcie nas i zasilenie naszej loteryi dowolnymi fantami.

Szan. Ofiarodawcom szlemy z góry staropolskie „Bóg zapłać“. Czołem! Wydział. — Adres: „Sokół“, Niemiecka Lutynia (Śląsk austr.).

Zabłocie. We wtorek utopił się w stawie podczas kąpania przy starym dworze 16-letni syn p. Pospizila, dozorca magazynu przy kolei koszycko-bogumińskiej.

Hej bracia! Czy śpicie?... Artykuł umieszczony pod tym nagłówkiem w zaprzeszłym numerze naszego pisma dużo narobił hałasu. Jestto chyba dowodem, że sprawa, którą poruszyliśmy, jest ważną i że autor artykułu sprawę w należytem przedstawił świetle. „Robotnik śląski“ odiera zarzuty przeciw posłom śląskim skierowane, podnosząc wydatność pracy posłów socjalistycznych na polu szkolnictwa. Działalność posłów socjalistycznych szereguje „Robotnik“ w czterech punktach, sądząc, że posłowie socjalistyczni zrobili wszystko, ba nawet więcej, aniżeli od nich wymagać było można, gdyż pisze: „Zdaje nam się, że na krótki, jednoroczny przeciąg czasu poruszyć parlamentarnie jedną sprawę sześć razy — to wystarczy.“

W tem się z „Robotnikiem“ zgadzamy w zupełności. Oświadczamy ale równocześnie, że nam nie o poruszenie, lecz p r z e p r o w a d z e n i e s i ę r o z c h o d z i. Nie jest bowiem nic łatwiejszego, jak pewną sprawę poruszyć, lub w jakiejś sprawie interweniować. Niechaj zatem posłowie nasi mniej spraw poruszają, ale starają się raczej o przeprowadzenie.

Nie zarzucaliśmy socjalistom, iż nie pracują nad rozwojem szkolnictwa. Zarzucaliśmy im jedynie brak celowości w ich działaniu. Przyznajemy bardzo chętnie, iż socjaliści, w szczególności w ostatnim czasie, żywą rozwinięli działalność za szkołami polskimi.

Przyznajemy to bez zastrzeżeń. Rozchodzi nam się jedynie o celowość i o skuteczność pracy. Odbyły się n. p. w ostatnim czasie w zagłębiu ostrawskim liczne zgromadzenia w sprawie szkół polskich. Pomimo najszczerzejszych chęci całej tej akcji przypisać nie możemy większego znaczenia ponad to, że lud polski dowiódł się coś o szkole polskiej i że akcja ta ze względu na budzenie i utrwalenie poczucia narodowości pewne, chwilowe ma znaczenie. Jaka zaś jest świadomość środków i dróg, służących do przeprowadzenia celu wśród socjalistów, świadczy o tem i taki drobny fakt, że kiedy zapytano pewnego przewodcę socjalistycznego, co uczynił celem poparcia rezolucji za publiczną szkołą w Przywozie, tenże odpowiedział, że udała się deputacja do Opawy i że tam doznała życziwego przyjęcia! (A przecież Przywóz podlega Radzie szkolnej krajowej w Bernie.)

Artykułem wspomnianym czuje się dotknięty również i ks. Londzin. Zamiast atoli, jak „Robotnik“, starać się na nasze zarzuty argumentami odpowiedzieć w organie swoim, wykreca się ks. poseł sianem i zwraca się do nas z wezwaniem, byśmy wyliczyli zasługi

posła Michejdy. Oświadczyć wobec tej argumentacji musimy, że nasze pismo nie służy do tego, by podnosić czyje zasługi w niebogłose i robić komuś reklamę. Uważamy za nasz obowiązek dziennikarski zwracać uwagę na wszelkie ważniejsze objawy naszego życia społecznego i wytykać zaniedbywania i niedopilnowania obowiązków tym, którzy trzymają ster spraw politycznych w ręku i za wszystko, co się dzieje w świecie politycznym, częściową ponoszą odpowiedzialność. Jeżeli zaś o „zasługi“ się rozchodzi, to niechaj zjednują je sobie posłowie, mają do tego pod dostatkiem sposobności.

Ilustracja mowy posła Daszyńskiego doznała należytego ocenienia ze strony prasy polskiej. W krytyce przemówienia posła ziemii frysztańskiej przemilczano atoli jedną część, to jest tą, w której wybraniec ludu, potępiając rządy galicyjskie, wychwalała urzędników śląskich i morawskich, stawiając ich jako wzór.

Jak zaś te wzory niedościgłe się w rzeczywistości przedstawiają, o tem świadczy chyba najlepiej list otwarty, wystosowany przez przyjaciela politycznego p. Daszyńskiego dra Seidla. Świadczy on o tem, że tak, jak p. radca górniczy Zach nawet żaden starosta galicyjski nie postępuje. List ten przytaczamy w całości:

Do Pana c. k. Rady górniczego Ferdynanda Zacha w Mor. Ostrawie! Na dniu dzisiejszym przyjąłeś Pan mnie i kolegę mojego, p. dra Wojczyńskiego, w kancelarii swojej — pomimo, że przedstawił się, nie wskazawszy nam krzesła — za to, udzielając nam swego „posłuchania“ w tonie nieuprzejmym, uważałeś Pan za stosowne rozpieścić się sam w krzesła i... pogwizdywać sobie!

Ocenienie Pańskiego zachowania się pozostawiam każdemu cywilizowanemu człowiekowi.

Zachowanie się Pana byłoby mi zresztą co najmniej obojętne, o ile ono dotyczyłoby Pańskiego życia prywatnego, gdyby nie to, że jako strona, musiałem spotkać się z Panem, jako z wysokim dygnitarzem rządowym na terenie Pańskiego urzędowania. Wskutek czego czuję się zmuszonym, jak najmocniej zastrzedz się przeciw tego rodzaju niepraktykowanemu sposobowi udzielania posłuchań — choćby dlatego, że z niego łatwo wywnioskować sobie można, jak Pan się zachowujesz wobec zależnych od siebie w tylu sprawach górników.

Jeżeli Pan na nich ćwiczyłeś swoje maniere i do takich doprowadziłeś wyników — to świadczyłoby to jedynie, że rutyna Pańska mało Panu zaszczytu, a stykającym się z Panem mało korzyści przynosi.

Sąd swój byłbym wypowiedział raczej na miejscu, ale nie byłem sam i nie w mojej sprawie — zechciej Pan więc reakcję za swoje postępowanie w tej przyjąć drodze.

Mor. Ostrawa, 19. maja 1908.

Dr. Wacław Seidl.

Pan poseł Daszyński dobrzeby zrobił, gdyby od czasu do czasu przegladnął którąś z gazet śląskich a przekonałby się, że ci śla-

wioni przez niego urzędnicy śląscy i morawscy w ich postępowaniu ze stronami nieraz gorzej postępują, jak ich galicyjscy koledzy.

Kącik humorystyczny.

TELEGRAMY.

Zaraz po wyborach gminnych w Rychwałdzie wysłane zostały z różnych stron telegramy rozmaitej treści, z których umieszczamy kilka:

Rychwałd. Praha uplne pukla!

Frantisek Szmuk.

Mor. Ostrawa. Pospisil sie wziął i uciekł.

Podpis nieczytelny.

Dziećmorowice. Ach ja nieszczęśliwy — Czesi przepadli — gulaszu nie będzie!

Antończyk.

Ostrawa. Nic sebe s toho ne delejte, mi pak napiszeme, že to vszechno starosta z hejtmanem pofalszovali.

Czescy redaktorzy.

Ołomuniec. Slezsko prasklo — sami Polaci — ani jedin Czech.

Praszek, hisoryk.

Praga. Vy hromske Czechy, coste udzielali! At' vas czesky pan Buh vykazi do jedneho! Juž vam vice nic ne dame. Adieu Morava!

Matice Školska.

Bogumin. Ne bojte se, my pak budeme rekurovat. Vemte jenom se sebu peníze, ale mnoho!

Dr. Rziha.

Telegram z nieba. Ne mohli jsme vam vyslat nejakeho andiela-struze, bo vsichni nasi andieli pojeli s harfama na vystavu do Prahy.

Ogłoszenia.

KTO BUDUJE

niechaj zgłosi się do **Karola Raszyka**, blacharza we Frysztać ulica Pogrzebowa), który po cenach bardzo przystępnych pokrywa domy blachą lub tekturą, wykonuje rynny, posiada na składzie rury do pieców i do kominów, trąby, furtki i t. p. Wykonanie prędkie, dobre i tanie. Na życzenie wysyłam stronom lub kupcom cenniki.

Przyjmę do mojego warsztatu UCZNIA i jednego CZELADNIKA zaraz. (1—2)

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Frysztać (obok ratusza).

RODACY!

Pamiętajcie, iż św. obowiązkiem każdego szczerego Polaka jest popieranie się wzajemne aby hasło „Swoj do swego“ w czyn zamienić. Kto działa przeciwnie zdradza swoje przekonanie i swój naród!

PIERWSZY ślusarski i mechan. warsztat we Frysztać (obok ratusza) zaprowadza instalacje siły motorowej. Do sprzedania jest obecnie kilka starszych lokomobil; kto takowych potrzebuje, niech się zwróci do naszego biura. Na składzie są także motory benzynowe. Udzielamy również wszelkich informacji co do urządzenia zakładów przemysłowych, względnie przeprowadzamy montaż tychże. Kosztorysy bezpłatnie!

1—3

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

LISTONOSZA

poszukuje c. k. urząd ocztowy w Łazach na Śląsku. Uwzględniony być może tylko kompetent z dobrymi świadectwami, ponieważ po upływie 1 roku nastąpić ma stabilizacja.

1—1

Budynek murowany

ćwierć godziny od Cieszyna, wraz z 3 $\frac{3}{4}$ morgami bardzo dobrego pola obsianego, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli **Paweł Chruszcz**, mieszkający obok drogi do Mnisztwa. 1-3

Jedynie prawdziwym jest tylko



Allein echter Balsam
aus der Schutzengel-Apotheke
des
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną Zakonnicy.
Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży kor. 5 — opakowane darmo.

Thierry'ego

Maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3-60,
— opakowane darmo.

Uznane wszędzie jako najlepsze środki domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zalegnięciu, zapaleniu, kon-tuzyl i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. Thierry, Apteka pod

Aniołem Stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

(61)

Dom piętrowy

nowowyprowadzony w bardzo korzystnym położeniu, jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli nasza administracja. 1-3

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po cenach bardzo niższych sprzedane u zegarmistrza **Antoniego Nowaka** we Fryszacie. 1—3

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 $\frac{1}{4}$ proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładki na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i włożyć pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaszczytowany grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, koperty i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędnym fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

PŁÓTNA
CZYSTO
LNIANE
DRELICHY,
DYMY,
RĘCZNIKI,
ŚCIERKI,
CHUSTECZKI,
SZERTYNGI i t. p.
WYROBY.



PŁÓCIENKA,
ZEFIRY,
BATYSTY,
PIKI BIAŁE,
PŁÓTNA
KOLOROWE
JEDWABNE
NA BLUZKI,
MATERIE
WEŁNIANE,
KOCE i KAPY
NA ŁÓŻKA i t. p.
WYROBY.

Jest magazyn wysyłkowy najlepszych i najtańszych WYROBÓW TKACKICH których próbki w wielkim wyborze i wielki cennik ilustrowany wysyła darmo i oplatnie

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz

w Korczynie obok Krosna

2—6

Księgarnia

p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego

w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilzniek pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

W sprawie nominacji inspektorów okręgowych w Cieszyńskim.

Dużo się już pisało o upośledzeniu szkolnictwa na Śląsku. Nieraz wykazywa-
liśmy i udowadniaлиśmy nasze krzywdy da-
tami statystycznymi, liczbami i przykładami
jak jest gdzieindziej, a jak u nas, czego
nam brakuje, co Niemcy mają, jak ich, a
jak nas traktują wszelkie władze.

Czemuż tak było dotychczas? Otóż
Niemcy nie pozwalają nam, byśmy nad na-
szymi potrzebami radzili sami; oni narzu-
cają się na naszych opiekunów, narzucają
nam swoich urzędników we wszelkich urzę-
dach, na wszelkich stanowiskach. O po-
trebach naszych gmin, naszych rodziców,
naszych dzieci, radzą nie nasi ludzie, któ-
rzyby byli tych samych przekonań, co ten
lud, lecz ludzie, nie mający z nami nic
wspólnego, obcoplemieńcy, albo też tacy,
którzy w służbie tych panów stali się ich
pachołkami.

Szczególniejszego zaniedbania doznaje
jak powiedziano, nasze szkolnictwo. Nadzór
nad szkołami wykonywują przedewszystkiem
inspektorowie szkolni. W trzech powiatach
wschodnich Księstwa Cieszyńskiego t. j. w
okręgu Cieszyńskim, Fryszackim i Biel-
skim zawiadywali szkolnictwem tych okrę-
gów trzej inspektorowie. Inspektorowi Fie-
tzowi podlegało 12 szkół niemieckich o 62
klasach w Cieszynie, inspektorowi Dostalowi
131 szkół polskich, polsko-niemieckich i
niemieckich o 391 klasach w powiecie Cie-
szyńskim i Fryszackim, a inspektorowi
Wiśniowskiemu 86 szkół polskich, polsko-
niemieckich i niemieckich o 236 klasach w
powiecie Bielskim. Jak z tego widać, podział
pracy jest nierównomiernie rozdzielony. In-
spektor Dostał, nie mogąc podołać takiej
olbrzymiej pracy, zaniedbywał swoje obo-
wiązki, nie wizytował szkół, wskutek czego
pojawiały się różne niedomagania. Dziwić
się też należy, że w ogóle brał na siebie
taki ciężar, o którym z góry wiedzieć mu-
siał, że go nie udźwignie.

W najbliższym czasie mają nastąpić no-
minacje nowych inspektorów okręgowych.
W interesie rozwoju szkolnictwa polskiego

na Śląsku i w interesie nauczycielstwa na-
szego leży ulepszenie nadzoru szkolnego
przez rozdział szkół niemieckich od polskich
i polsko-niemieckich we wszystkich okrę-
gach szkolnych, oraz zamianowanie trzech
inspektorów okręgowych dla szkół polskich
i polsko-niemieckich. Wtenczas inspektoro-
wie, mając pod sobą mniejsze terytorium,
będą mogli także korzystniej i wydawniej
dla szkoły ludowej pracować. Dotychczas
był n. p. inspektor Dostał więcej jakimś
urzędnikiem kancelaryjnym, do załatwiania
różnych kawałków szkolnych, jakoteż opie-
kunem i patronem różnych Brodów i pod-
bródków, zanoszących mu skargi i plotki
na swych podwładnych kolegów, którzy
nie chcieli i nie chcą z nimi ciągnąć ku
Berlinowi.

Inspektorami mianowani powinni być
tedy ludzie nie takiego pokroju i takich
słabych zasad jak inspektor Dostał, ale tacy,
którzyby rozumiejąc potrzeby naszego ludu,
całą duszą i ciałem oddani byli swemu po-
wierzonemu zadaniu starania się o naszą
szkołę ludową. Na tych stanowiskach zasiąść
powinni ludzie, którzyby w kwestyi utra-
kwizacji szkół polskich zajęli stanowisko
zdecydowane i działali też przeciwko cofa-
niu naszego szkolnictwa wstecz, przeciwko
bałamuceniu naszego ludu, a szli ręką w
rękę z nauczycielstwem i posiadali jego
zaufanie.

Dla przyszłego inspektora nie wystarczy
umieć tyle po polsku, co przeciętny chłop
ze Suchej umie, on powinien posiadać
kwalifikację językową do szkół polskich.

Czy byłoby możliwe, żeby, dajmy na
to, jakiś Niemiec, skończywszy szkołę re-
alną w Cieszynie, gdzie nauczył się trochę
po francusku i angielsku, mógł zostać in-
spektorem dla szkół ludowych w okolicy
Poryża lub koło Londynu? Takie dziwactwa
tylko u nas na Śląsku są możliwe.

Niechże władze i ci wszyscy panowie,
co tam w nich rządzą, zechcą raz zrozu-
mieć, że Śląsk terazniejszy, to nie ten z przed
50 laty, że teraz już każdy przeciętnie roz-
winięty chłop nasz obrazi się, jeżeli mu
się powie, że on jest „Ślázok” albo „Wasser-
polok”. Ruchu w kierunku uświado-
mienia naszego ludu nic już nie powstrzyma,
bo lud ten sam żąda tego uświadomienia,

sam żąda polskich szkół, a jeżeli tu i
owdzie jest niby inaczej, to wnuknawszy
głębiej w tajemnicę, dostrzeżemy tam ja-
kiegoś robaka szkodliwego, jakiegoś lary-
szowskiego pachołka, jakiegoś Proskowca
lub Rormana, co przez swych zbiorów sieje
nasienie złego między nieuświadomiony lud.
Ale przyjdzie i na takich czas...

Zadaniem posłów sejmowych i parla-
mentarnych niech będzie dopilnować tak
ważnej sprawy, jaką jest obsadzanie posad
inspektorskich. Niechaj nie odgrywa tu
roli znów jakieś względy uboczne, stronni-
cze. Niechaj ks. poseł do parlamentu nie
baczy na to, że p. Dostał jest przekonania
„christlich-social”. Rząd z pewnością nie
zamianuje inspektorem jakiegoś radykała
lub socyalistę.

Nietoperze.

Czytałem raz pouczającą powiastkę o woj-
nie, jaką prowadziły zwierzęta czworonożne
z ptakami. Nietoperz, który jest czworono-
giem a przytem umie latać, jak ptak, ode-
grał tu brzydką rolę zdrajcy. Otóż gdy wi-
dział, że zwycięstwo przechyla się na stronę
ptaków, przyłączył się do nich i uderzał na
swych braci, a gdy znów czworonogi brały
górną, opuszczał ptaki i przelatywał na stro-
nę zwyciężających.

Takich nietoperzy można u nas spotkać
często i pomiędzy ludźmi. Wychowały je:
obcy kapitał i idący z nim w parze napór
cudzoziemczyzny i wykвіт obu zła, zależna
szkoła.

Wiedzum co, panie rektur, — powiada
mi taki swojski nietoperz — mnie to je
wszystko jedno; jak ja mówię z Polakiem,
to ja je Polok, jak z Czechem, to ja Czech”
i t. d.

Póki nasz kraj był nieznanym, ubogim
i rolniczym, póty panowały w nim zdrowe
myśli, normalne stosunki, ale kiedy w głębi
jego ziemi odkryto węgiel, powstały kopal-
nie i przedsiębiorstwa przemysłowe, po-
wstały stosunki anormalne, bo właścicielami
tych przedsiębiorstw byli obcy kapitaliści.
I w okolicach rolniczych stosunki się wy-
paczyły, gdy całe obszary pól wieśniaczych
przeszły w ręce wielkich posiadaczy. Ci

kapitałiści i posiadacze sprowadzili na Śląsk całą chmarę inżynierów, dozorców, i zarządców, Niemców i Czechów. Ci widząc, że tubylczy lud ma niską oświatę i jest z natury łagodny i miękki, rozpoczęli robotę destrukcyjną, przeciągając lud ten na swoją stronę. I tak niemieccy agitatorzy tumanili lud, że mowa jego jest licha, mieszana „wasserpolsch“, zaś czescy naganiacze wmawiali w niego, że narzecze śląskie jest właściwie mową morawską, zbliżoną do czeskiej.

Narodowo nieświadomieni Ślązacy wierząc tym słowom jaszczurczym swych chlebobodawców, poczęli pogardzać swą mową, przekręcali ją na modłę czeską, lub niemiecką, popierali swych panów przy wyborach i tak pomału tworzył się typ filistra, podobnego do owego nietoperza z bajki.

Zgubny ten wpływ sięgnął dalej, do młodszej generacji, do młodocianej duszy pacholęcia śląskiego. Niemcy i Czesi zagarnawszy władzę w swe ręce w kraju i na wsi, poczęli próbować używać szkoły jako czynnika wynaradawiającego. I znaleźli się niestety nauczyciele, którzy dla synekur stali się narzędziami ich polityki. Zapomnieli na podniosłe myśli, jakie dyktowała pedagogika, przestali wychowywać dziecko przede wszystkim na człowieka, na pożytecznego członka naszego społeczeństwa, ale na pierwszym planie postanowili wytresować ucznia w języku niemieckim, lub czeskim. Zaniedbali kształcić w nim i utrwalać pierwsze związki prawego charakteru, spaczyli w nim zdrowe poglądy na świat i zrobili z niego co? Nie tyle Niemca, lub Czecha, ile wyrachowanego materialistę, obdartego z ideałów podniosłych, ciągnącego tylko za zyskiem.

Wychowankowi takiej szkoły zdawało się, że gdy opuści mury szkolne, już będzie złoto zgartywał pełnemi garściami. Ale niejednego z nich spotkało u progu życia samodzielnego, smutne rozczarowanie. Jego dwuznaczny charakter nie pozwalał na powierzenie mu odpowiedzialnego urzędu, jego chwiejne i liche zasady, n. p. nieuczciwość, łakomstwo przyczyniły się do tego, że niejednego z nich zdobyty już chleb utracił, bywały wypadki, że złe skłonności, wpływające z lichego charakteru zaprowadziły go pomiędzy wyrzutki społeczeństwa.

Oto macie obraz karyery takiego „nietoperza.“

Przydać się może znajomość języka niemieckiego, ale prawy charakter potrzebniejszy jest do osiągnięcia podniosłego celu człowieczeństwa; bez charakteru i bez zasad jest się chorągiewką na dachu, kręcącą się na wszystkie strony za wiatrem, wtedy i znajomość 7 języków na nic się nie przyda.

Uczmy się poznawać cudze, ale ciejmy i kochajmy swoje, obyczaje naszych przodków i drogą po nich spuściznę, mowę ojczystą. Nie uchylajmy czoła przed złotym cielcem, przed przewagą czeską, lub niemiecką, ale zdobądźmy się na odwagę nadstawić piersi za sprawę polską, bo ona dobra, musi zwyciężyć, ale wymaga od nas pracy i ofiar. I kościół Chrystusowy nie byłby nigdy zwyciężył, gdyby jego głosiciel nie był śmiercią męczeńską potwierdził prawdziwości nauki!

Podwyższenie podatku od wódki.

Minister skarbu przedłożył Izbie posłów zapowiedziane już przedłożenie o podatku wódczanym równocześnie z przedłożeniem

o nowem uregulowaniu przekazania na rzecz funduszu krajowego.

Podatek wódczany ma być przy spirytusie skontyngentowanym podwyższony z dotychczasowych 90 hal. za litr alkoholu na 1 K 40 hal., a przy tak zw. spirytusie ekskontyngentowym ma wynosić zamiast 1 K 40 hal., 1 K 64 hal. Przy spirytusie, który 1. września 1908 już się znajdzie w handlu, ma wynosić podwyższony podatek 50 hal. za litr alkoholu. Z tego podwyższenia spodziewany jest jeszcze w r. 1908 zwiększony dochód około 12 milionów koron, a w latach następnych około 37 milionów. Z tego zwiększonego dochodu około trzy czwarte mają być przeznaczone dla funduszy krajowych, tak, że skarb państwa otrzyma stosunkowo tylko małą kwotę. Motywa podnoszą, że nawet przy tem podwyższeniu podatek wódczany będzie u nas znacznie niższy, aniżeli w wielu innych państwach.

Równocześnie zostało wniesione przedłożenie w sprawie nowego uregulowania przekazania ze środków państwowych na rzecz funduszy krajowych i zniżenie wymiaru podatków realnych. Ma to na celu dwa zadania: z jednej strony rozdział wszelkich przekazania środków państwowych na rzecz funduszy krajowych, a z drugiej strony przeprowadzenie planu finansowego ustawy o podatku osobisto-dochodowym.

Odpowiednio do tego reguluje on cztery rozmaite kwestye: 1) przekazanie krajom w miarę dochodów podatku wódczanego; 2) przekazanie w miarę dochodów bezpośrednich podatków osobistych; 3) uwolnienie od dodatków podatku osobisto-dochodowego; 4) zniżenie podatku realnego. Wymiar pierwszych przekazania oznaczony jest na 3572 pr. rocznego dochodu brutto podatku wódczanego.

Fundusz krajowy obecnie otrzymuje z podatku wódczanego 20 hal. za litr; w przyszłości ma otrzymać dalszą kwotę 30 hal. za litr, tak, że z podwyższonego dochodu wódczanego, wynoszącego 1 K 40 hal. za spirytus skontyngentowany ogółem 50 hal., czyli 3572 proc. przypadnie funduszowi krajowemu. To przekazanie rozdzielone jest podług konsumpcji spirytusu w poszczególnych krajach.

Równocześnie także dotychczasowe przekazania dochodów z podatków osobistych zostaną na nowo uregulowane. Zamiast dotychczasowego stałego udziału krajów w wysokości 6 milionów koron i ich pretensyi do połowy nadwyżki, pozostającej według planu finansowego, wprowadza się z góry oznaczone przekazanie ze środków państwowych. Wysokość tego przekazania jest obliczona na rok 1909 na sumę 7,344.942 koron. Suma ta zostanie rozdzieloną między kraje tak, jak dotychczasowe udziały w dochodach z podatku osobistego, według klucza podatku realnego i co roku będzie o 2'5 proc. podwyższoną, przez co zostanie życzenie krajów uwzględnione.

Na polu podatków bezpośrednich pozostaje jeszcze kwestya definitywnego zniżenia podatku realnego. Ponieważ najwyższy wymiar opustów przy podatku realnym już w r. 1902 został osiągnięty, wydaje się zbyt niepotrzebnym marnotrawienie czasu opustu te co roku przy przeszło 9 milionach kosztów indywidualnie obliczać. Dlatego postanowiono definitywnie zniżyć wymiar podatku gruntowego o 15 proc., a podatku domowo-czynszowego i domowo-klasowego o 12'5 proc. Przez to zniżenie zmniejszy się wprawdzie podstawa obliczania podatków przez ciała do tego upoważnione; temu można jednakże zaradzić bez szkody dla inte-

resów finansowych, dotyczących ciał i obowiązków dla płacenia podatków przez czyisto-nominalne podwyższenie podatku.

Wszystkie powyżej wymienione zarządzenia mają obowiązywać do 31. grudnia 1917 roku.

Przegląd polityczny.

Wybory do Sejmu pruskiego.

Wielkie stosunkowo zwycięstwo socjalnych demokratów podczas wyborów do Sejmu pruskiego, podczas których zdobyli 6 mandatów, a w kilku okręgach przychodzą jeszcze do ściślejszych wyborów, wywołało wielkie przygnębienie w stronnictwie wolnomyślnem, gdyż wszystkie te mandaty zostały zdobyte na kandydatach wolnomyślnych. Wszystkie dzienniki berlińskie przyznają, że jest to dowodem, iż społeczeństwo w Prusiech odwraca się od stronnictwa wolnomyślnego, gdyż potępia zawarcie przez to stronnictwo bloku z konserwatystami i narodowo-liberalnymi.

Dzienniki socjalno-demokratyczne piszą, że zwycięstwo socjalistów przy wyborach do Sejmu pruskiego, mimo złej ordynacji wyborczej, jest najlepszym potępieniem polityki ks. Bülowa i że klęska, którą socjaliści ponieśli podczas wyborów do parlamentu rzeszy niemieckiej została obecnie jak najobficiej powetowana, a ks. Bülow widzi, że wszelkie jego próby zgniczenia socjalistów są bezskuteczne. Dzienniki socjalistyczne spodziewają się też, że posłowie wolnomyślni w parlamencie rzeszy niemieckiej, przerażeni poniesioną klęską, zerwą blok i wejdą na drogę śmiałej polityki opozycyjnej przeciw polityce reakcyjnej ks. Bülowa.

Wielkie stronnictwa sejmu — partie konserwatywne, centrum i narodowo-liberalna utrzymały swe dawne siły i zmiany liczebne będą bardzo nieznaczne. Przetrzebione wychodzą z kampanii drobne stronnictwa wolnomyślne, a porażkę temu kierunkowi politycznemu zgłoszali prawyborcy berlińscy przez gromadne oddanie głosów kandydatom socjalistycznym. Chwiejność wolnomyślnych w sprawie reformy do Sejmu i powolność względem antykonstytucyjnych ustaw, przeprowadzonych w ostatnich czasach w sejmie i parlamencie Rzeszy, wywołała wśród ludności stolicy prąd radykalny, któremu wolnomyślni oprzeć się nie zdołali.

Przedstawicielstwo polskie powiększyło się o dwa mandaty; straciliśmy okręg gnieźnieński-witkowski, w którym upadł p. Leon Grabski.

Według ostatniego rezultatu prawyborców skład przyszłego sejmu przedstawia się jak następuje: 140 konserwatystów, 58 wolno-konserwatystów, 65 narodowych liberałów, 22 członków wolnomyślnego partii ludowej, 7 członków wolnomyślnego zjednoczenia, 100 członków centrum, 15 Polaków, 6 socjalnych demokratów, 5 dzikich. Ogółem odbędzie się jeszcze 25 wyborów ściślejszych, w których uczestniczą konserwatywni 6 razy, wolnokonserwatywni 5, narodowo-liberalni 6, wolnomyślna partia ludowa 4, wolnomyślnie zjednoczenie 3, centrum 8, socjalni demokraci 6, dzicy 2.

Ucieczka szacha.

Berliński „Lokal-Anzeiger“ donosi z Teheranu: Zwolennicy Rosyi spodziewali się, że wyjazd szacha wywoła zamach stanu. Gdy rozeszła się pogłoska o zamierzonej ucieczce szacha, parlament wystosował do

niego pismo z zawiadomieniem, że gdyby uciekł, zostanie wybrany nowy szach. Na to szach odpowiedział, że pragnie tylko przez kilka dni wypocząć poza murami swego pałacu, poczem powróci do miasta i pójdzie ręka w rękę z parlamentem. Następnie szach udał się do pałacu letniego do Baaghza koło Teheranu. Zabrał z sobą następcę tronu i... harem. Kozacy pełnią przy nim straż i nikogo nie dopuszczają.

W Teheranie panuje spokój; ludność zachowuje się obojętnie. Sytuacja finansowa rządu jest rozpaczliwa; nie jest on w stanie wypłacić ani pensji urzędnikom, ani żołdu żołnierzom. Zamierzone uzbrojenie oddziałów wojskowych na granicy rosyjsko-perskiej zostało udaremnione.

Korespondencje.

Z DZIECMOROWIC.

Do jakiej bezczelności doszedł już fanatyzm czeski tutejszych ludzi, podszczuwanych przez czeskich nauczycieli, niech przedstawi następujące zajście. Zapewne przypominają sobie jeszcze czytelnicy ową schuzę czeską, gdy to czesi do spółki z socjalistami czeskimi stojącymi na usługach szowinistów czeskich, podburzeni przez nauczycieli czeskich całego powiatu, którzy urządzają tu swoje najazdy i przez przewódców socjalistycznych z Morawy, obawiając się, że p. Wilczek zdemaskuje tych obłudników, usiłowali się rozbić „schuzę“ wrzaskami, tupaniem i przezywaniem, a w końcu wycisnęli ludzi z opozycji do pola Rej wodzili wtedy znani rozbijacze zgromadzeń przedwyborczych jak Vocolka, Kuminek, Antończyk i inni. Gdy zaś następnie p. Wilczek zaskarżył kilku najgłośniejszych krzykaczy o obrazę honoru, wtedy sławni rozbijacze zgromadzeń chcąc ratować tych awanturników, zaskarżyli go o rozbicie zgromadzenia i o opór władzy, które to przestępstwo miał, jak to w skardze wywodził adwokat Samalik p. Wilczek popełnić przez to, że nie usłuchał mianowanego przez c. k. Starostwo komisarza zgromadzenia p. Niebroja, gdy tenże wzywał go do opuszczenia sali. Postarano się o fałszywych świadków, którzy teraz będą musieli za swoje świadectwa odpowiadać przed sądem. Sprawa wleka się od kilku miesięcy, chodźło przecież o to, aby p. Wilczkowi narobić jaknajwięcej kosztów i zakończyła się wreszcie we środe pogromem Czechów. Okazało się bowiem, że kłamstwem jest co przytoczono w skardze, jakoby p. Niebroj był mianowany komisarzem przez c. k. Starostwo, ale przeciwnie okazało się, że p. Niebroj jako zwołujący zgromadzenie nie mógł być, ani też nie był komisarzem mianowany, chyba że mianowano go nim w parę tygodni po zgromadzeniu, gdy chciał ukuć skargę na p. Wilczka p. Samalik do spółki z Beną i Kuminkiem.

Stwierdzono też, że gdyby nawet p. Niebroj miał prawo występować jako komisarz, to postąpił on nielegalnie, bo zamiast rozwiązać „schuzę“ którą usiłowali rozbić Czesi bojąc się słuchać prawdy, on chciał wyprosić z sali, że zgromadzenia publicznego wszystkich niechących głosować za rezolucją, aby potem mogli Czesi przechwalać się, że rezolucję przyjęto jednogłośnie.

Ciekawe były zeznania świadków. Nie wiedząc, o co właściwie chodzi, jakby było najlepiej świadczyć, aby p. Wilczka zamknąć i zrobić nieszkodliwym płatali się w swoich

zeznaniach. Co jeden zeznał w najlepszym zamiarze przeciw p. Wilczkowi, temu inny w takim samym zamiarze przeczył. Niejaki Sikora z Łęgu, który w krótki czas po „schuzy“ na balu polskim wystąpił z mową i oświadczył, że jako socjalista i Czech potępia brutalne postępowanie swoich towarzyszy i wstydi się za nie, teraz wystąpił w roli głównego świadka, który jak to p. Samalik do sądu pisemnie doniósł, zaświadczyć miał, że p. Wilczek mówił przed nim, że przyszedł na zgromadzenie w celu rozbicia go. Sikora tego nie zeznał, bo wiedział on, że kłamstwo jego mogłoby wyjść na wierzch, ponieważ p. Wilczek mówił z nim tylko w obecności osób trzech, ale zeznał oprócz innych kłamstw, co miało być dla p. Wilczka bardzo obciążające, że p. Niebroj przystąpiwszy do p. Wilczka, przedstawił mu się jako komisarz mianowany przez c. k. Starostwo. Zeznanie to nie tylko obciążyło p. Wilczka, ale było też ono bardzo nie w smak p. Niebrojowi, bo gdyby prawdą było co Sikora zeznał, to dowodziłoby, że p. Niebroj nieprawnie przywłaszczył sobie tytuł komisarza, i mógłby zato jak kapitan z Köpeniku być pociągnięty do odpowiedzialności. Gdy do tego dowiedziano w sądzie p. Niebrojowi, że nie był on mianowany komisarzem, nie pozostało mu też nic innego, jak wyprzeć się stanowczo tego co przypisał mu p. Sikora. Zeznał on więc, że nieprawdą jest, jakoby przedstawił się p. Wilczkowi jako komisarz. Taksamo zeznali i inni świadkowie. Wobec tego p. Sikora przedstawił się jako kłamca, i powinien za fałszywe świadectwo pociągnięty być do odpowiedzialności.

Wobec takich zeznań, zbyteczne też było dalsze przesłuchiwanie świadków czeskich, a i p. Wilczek rzekł się, by przesłuchano jego świadków obwodowych.

Sędzia ku wielkiemu niezadowoleniu skarżących i świadków i p. Samalik wydał wyrok uwalniający, co zresztą od samego początku przewidzieć było można.

Czechom się więc nie powiodło. Jeszcze podczas przesłuchiwań p. Niebroja p. Antończyk w sieni wyliczał koszty i kary jakie p. Wilczek będzie musiał płacić. Naraz jego życzenia rozwiły się. P. Samalik wniósł wprawdzie rekurs, ale i to Czechów naszych nie ocali.

Polacy powinni jednak z procesu tego wyciągnąć dobrą naukę. Wielka część Czechów znana jest z tego, że gdzie nie może rozumowaniem i mową, tam siłą i rozbijaniem usiłują się uniemożliwić zgromadzenie polskie. Polacy nie robili w wypadkach takich z ustawy o wolności zgromadzeń użytku. To powinno ustać. Za każde najdrobniejsze przekroczenie ustawy powinni rozbijacze czescy stanąć przed kratkami sądowymi.

Warto też zapamiętać sobie kim jest p. Samalik. Adwokat, żyjący we wielkiej części z grosza polskiego, otwarcie oświadczył przed sądem, że za zastępstwo Czechów nic nie żąda, ale że czyni on to z pobudek narodowych. P. Niebroj już tam znajduje sposobność, aby odwdziżyć się p. Samalikowi za jego wspaniałomyślność i p. Samalik nie będzie przez to w dochodach swoich uszczuplony, tembardziej, że stanie się on popularny pośród Czechów, ale Polacy zapamiętają sobie, że p. Samalik jest wrogiem narodowości polskiej i bez jego rad się obejdą.

Z POGWIZDOWA.

Chcę choć kilka słów napisać o naszych stosunkach szkolnych, które mi wiele przykości sprawiają, że w naszej wiosce są ludzie, którzy się wcale nie troszczą o przyszłość dzieci swoich. Są oni zdania, że dzieci nie potrzebują żadnej nauki i że z roboty mogą się wyżywić jak nieprzymierzając wół za ociepką siana. Wcale o tem nie myślą, że już przepełnione są obie klasy i że koniecznie trzeba szkołę przynajmniej o dwie klasy powiększyć. Większa część obywateli jest zadowolona z tego, że dzieci uczęszczają tylko pół dnia do szkoły, bo dzieci potrzebują w domu do pomocy lub do polnej pracy i wcale nieważą na to, że dziś człowiek mało wykształcony — człowiek, który mało do szkoły uczęszczał jest i zostanie zawsze zwykłą siłą roboczą, aż do końca życia swego lichu opłacaną. Ubożsi ludzie posyłają dzieci szkolne na pańskie, aby dziecko choć tych 40 halerzy zarobiło, aby mieli — jak powiadają — choć na sól ale niezastanowią się nad tem, że za ten marny zarobek rzucają oni dziecko swoje właściwie w przepaść moralną, bo dziecko nie tylko, że w szkole niczego się nie nauczy ale tam „na pańskim“ słyszy rzeczy niemoralne, demoralizuje się zupełnie a później kiedy dziecko rodziców nie słucha — kiedy swoim postępowaniem przynosi tylko wstyd hańbę rodzicom — potem słyszymy narzekania jakoby Was Bóg niegodnymi obdarzył dziećmi a tymczasem przyczyną złego wychowania są sami rodzice, bo jeżeli dziecko nie słyszy o tem jaką ma doniosłość nauka, jeżeli nie słyszy słów szlachetnych, to jakżesz od dorosłego młodzieńca wymagać można szlachetności? A jeszcze jedno wielkie zło, które rodzice rozumni wykorzystać powinni. Jeżeli rodzice czują jaką nienawiść do sąsiada, czy do krewnego, czy do księdza czy też do nauczyciela, nie powinni tego okazywać przed swoimi dziećmi. Rodzice którzy tego nie unikają nie mogą się wiele dobrego spodziewać od swoich dzieci, bo w tym młodem sercu wyrabia się już zawczasu złość, nienawiść, zemsta zaś ideałów szlachetnych u dziecka wcale się nie rozbudza. Szczególnie powagę nauczyciela, nie powinni rodzice nigdy przed dzieckiem obniżać, bo nauczyciel — to drugi ojciec i on potrafi u dziecka wzbudzić szlachetne myśli, on może wychować dziecko choćby zaniedbane na drogę cnoty ale jeżeli rodzice wzbudzą w dziecku nieufność, a może nawet nienawiść do nauczyciela, wówczas dziecko nauczycielowi nie wierzy — jego nie słucha a skutkiem tego wyrośnie na człowieka niemoralnego i niewykształconego.

A teraz jeszcze coś. Krążyły u nas już dawno pogłoski, że w naszej gminie budowane będą jeszcze 2 klasy a to na podwórzu szkolnym. Niestety Brzezówka temu była na przeszkodzie i ona nie chce się łączyć z Pogwizdowem ale, jak słysząc, chcą oni wystawić sobie w środku swej wioski szkołę jednoklasową, aby ich dzieci miały bliżej do szkoły. Rozumiemy bardzo dobrze, że dla dzieci jest to dogodniej, jeżeli mają szkołę pod ręką, ale niechże Brzezówianie zastanowią się, czy jest to postęp dla gminy, jeżeli będą dzieci przez ośm lat posyłali do jednej klasy! Czy wobec dzisiejszych stosunków, kiedy nauka wszędzie ma pierwszeństwo — kiedy ludzie więcej wykształceni lepszą znajdują pracę, czyż Brzezówczanie nie popełniliby naprawdę najstraszniejszej zbrodni na swoich dzieciach? Jest prawda, że dla dzieci będzie to wygodniej

— jest prawdą, że wyjdzie Wam to może nawet taniej, ale wasze dzieci i wasze wnuki przeklinałyby Was kiedyś, żeście przez takie zacofanie odebrali im możliwość wyższego wykształcenia. Czyż nie byłoby to dla naszego pokolenia szczęściem, gdybyśmy Pogwizdowanie, Brzezówczanie i Marklowianie razem mogli posiadać szkołę choć czteroklasową — ale naturalnie polską. W ten czas wszystkie nasze dzieci miałyby sposobność więcej się czegoś nauczyć aniżeli to możliwym jest dzisiaj, skoro dzieci siedzą w dwóch klasach jakby śledzie. Popęłniło się u nas wiele błędów niechże już teraz nasi ludzie trochę głębiej nad każdą sprawą się zastanawiają. Kochani Brzezówczanie! Popęlniliście już błąd, żeście u siebie otworzyli cmentarz, który stoi teraz ugięty, popęlniliście błąd także Pogwizdowanie, że szkoły w Pogwizdowie nie wybudowano trochę bliżej Brzezówki, ale niechże teraz już nikt błędów nie robi, lecz starajmy się, abyśmy mieli wszyscy szkołę jaknajwyższą i w tym celu pracujemy wszyscy.

Z NIEM. LUTYNI.

Tutejsza klika niemiecka nie dała jeszcze za przegraną i stara się wszelkimi siłami uchwały Wydziału obalić. Niektórzy panowie wściekają się ze złości, że nie stało się po ich myśli; uniósł się też nawet „zwykle flegmatyczny“ i „bezzstronny“ pan, Teschner, zarządca hrabiowski i poczyną wojować i bawić się w politykę, zamiast uważać jak tam ludzie ziemniaki okopują i czy krowy dużo mleka dają... A p. kier. Broda ten tylko szczuje i ujada za plecami.

Niemcy, nie widząc innego wyjścia, postanowili zbierać podpisy ludzi, którzy niby sprzeciwiają się mianowaniu stałym nauczycielem p. Gregera i są za tem, aby szkołę przemienić na zupełnie niemiecką.

Pracę tę przydzielono do załatwienia aptekarzowi p. Skopalowi. Jest to sobie malenki i niepokazny człowieczek — myliłby się jednak, ktoby pomyślał, że oprócz robienia pigułek niczego więcej nie potrafi. Nadaje się on też doskonale do nagonki na ludzi i należy do rzędu najwybitniejszych „macherów“ kliki niemieckiej (p. Brody jednak dotychczas nie prześcignął!) —

Klika znając te jego zdolności, a osobliwie jako dobrego „naganiacza“, poleciła mu zbierać możliwe najwięcej podpisów. P. Skopol przejął się swoim zadaniem i urządził d. 17. maja, w niedzielę, prawdziwe polowanie „z nagonką“. Mając przy sobie kilku pomocników, łapał ludzi i ścigał do apteki i kazał podpisywać jakieś dwa pisma niemieckie. Widać, że nie mówił ludziom wcale o treści tychże, bo wielu zapytanych, co podpisywali, odpowiadali krótko: „Nie wiem.“ — Wszystkim, którzy „chętnie“ podpisowali, dawał podobno p. Skopal kieliszek „gorzkiej“. Jednemu, przez pomyłkę, nie dał i ten go bardzo rozgniewał, bo tenże przyszedłszy do gospody począł wyrzekać: „U hroma, toch ja podpisał — ale mi kieliszka nie dał za to.“

Na kilku jednak górnikach sparzył się p. Skopal porządnie. Ci bowiem najpierw nim wypili „gorzką“ przeczytali sobie wszystko, a dowiedziawszy się o co chodzi, nie tylko, że nie podpisali się, ale jeszcze powiedzieli p. Skopelowi kilka słów prawdy, co go tak rozgniewało, że im drzwi pokazał.

Szkoda tylko, że ludzi takich rozsądnych i zdrowo-myszących jest w naszej gminie stosunkowo dotąd nie wiele. Nie mając innego wyjścia, klika ta umieściła w niemieckim piśmie „Silesyi“ artykuł skierowany przedewszystkiem przeciw p. Lachecie: Te-

raz dopiero ludzie otwierają oczy i widzą z kąd ten wiatr wieje. Teraz chyba każdy może przyjść do przekonania, że jestto klika, stojąca do usług niemieckiego kapitału a więc klika którą proletaryat najenergiczniej zwalczać powinien. Hańba takiemu robotnikowi lub rzemieślnikowi, któryby tę klikę niemiecko-kapitalistyczną w jakikolwiek sposób popierał. Teraz już chyba Lutyńscy na oczy przejrzeć powinni.

KRONIKA.

Bogumin dworzec. „Koło Macierzy szkolnej“ urządza w niedzielę, d. 21. czerwca b. r., a w razie niepogody 28. czerwca b. r. Wielką wycieczkę polską wraz z działwą Szkoły polskiej do lokalów letnich p. Kalusa w Zabłociu z nader urozmaiconym programem. Punkt zborny koło szkoły polskiej. Pochód z muzyką o godz. 1/2 2. popoł. Wieczorem zabawa z tańcami w sali hotelu „Austrii“.

O liczny udział uprzejmie P. T. Rodaków z Bogumina i okolicy prosi: Zarząd Koła „M. szk.“

Rodacy! Nauczycielstwo na Śląsku przygotowuje wycieczkę śląskiej młodzieży do Krakowa i Wieliczki, której termin wyznaczono na drugą połowę czerwca b. r.

Będzie to dzień wielkiej radości, dzień niezatartych na całe życie wrażeń dla tych dzieci, które będą mogły zwiedzić nasz wspaniały, starożytny Kraków. Dzieci najmniejszych pojedą własnym kosztem, dla ubogiej zaś działwy zbierają pp. nauczyciele składki.

My nauczyciele polskiej szkoły, „Macierzy“ w Dzieńmorowicach, w miejscowości najbardziej zagrożonej czechizacją, byliśmy początkowo zdecydowani nie przyłączać się do wycieczki, jedynie z tej przyczyny, że nie mając potrzebnych funduszy dla naszej ubogiej przeważnie działwy, nie chcieliśmy okazać się natrętami, prosząc Rodaków o wsparcie. Kilkoro dzieci naszych złożyło pieniądze potrzebne na podróż, lecz jakże bolesnem byłoby to dla reszty dzieci, gdyby je od dawna wymarzone szczęście ujrzenia Krakowa ominęło. I tylko dlatego, aby naszej młodzieży oszczędzić przykrego uczucia upośledzenia, łamiemy nasze skrupuły i wołamy: Rodacy! wesprzyjcie nas łaskawie, abyśmy chociaż najstarsze dzieci mogli zabrać do Krakowa.

Łaskawe datki, za które Wam z góry dzieci dzieńmorowskie dziękują, przyjmuje p. Wilczek, kierownik szkoły, albo też nasza redakcja.

W sprawie rozwoju przemysłu pończoszkarskiego w kraju. W ostatnich czasach kilka zagranicznych fabryk maszyn pończosznich, a także i utworzone przez nie zastępstwa w kraju rozwinęły żywą akcję reklamową celem nakłaniania zwłaszcza ludności uboższych warstw wiejskich i miejskich, do nabywania maszyn pończosznich, przyczem obiecuje się nabywcom, że fabryka odbierać będzie od nich każdą ilość wyprodukowanego towaru, a tymczasem Liga Pomocy przemysłowej stwierdziła już niejednokrotnie w tym kierunku nadużycia łatwowierności i nieświadomości najbardziej z reguły jednostek idących na ślepo na lep takich obietnic.

Aby zebrać w tym kierunku odpowiedni materiał informacyjny i wdrożyć akcję ochronną, Liga Pomocy przemysłowej uprasza wszystkich interesowanych i każdego, kto może udzielić wiadomości o tem, jak

poszczególne reklamujące się firmy czeskie i inne w kraju operujące, postępują po dostarczeniu maszyny pończosznich, i jakie wogóle porobiono na tem polu doświadczenia o nadesłanie dotyczących wyjaśnień do biura Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie, (ul. Słowackiego l. 18.)

Zebrzydowice (granice.) Tutejsze Koło Tow. „Szkoły Ludowej“ urządza w niedzielę, dnia 21. czerwca b. r. pop. w ogrodzie gospody pod „Czarnym lasem“ (p. Kieradłowej) na granicach frysztańskich „Wielki festyn ludowy“ połączony z różnemi grami, na który naszych P. T. Rodaków najuprzejmiej zaprasza Zarząd.

Dębowiec. Przed 4 tygodniami przybyli tu inżynierzy z Hanoweru, ażeby wyszukać miejsce odpowiednie do wiercenia za węglem i obrali miejsce przy gospodzie p. Adolfa Kohna, która jest własnością p. Zabystrzana. W zeszłym tygodniu przywieziono z Prus wszystkie przybory do wiercenia a w następny tydzień rozpoczynają już pracę, przy której będzie przez dłuższy czas 20 ludzi pracowało.

Gródek. Śląski Wydział krajowy zgodził się na zaprowadzenie tajnego głosowania przy wyborach gminnych w naszej gminie.

Hakatyzm naszych „ukochanych“ Niemców wciska się nawet do stowarzyszeń polskich. Związek kas Reifeisenowskich, który mając swoją siedzibę w Bielsku, stara się przemocą o utrzymanie charakteru niemieckiego wszystkich spółek i posuwa się nawet tak daleko, że listów adresowanych do zarządu po polsku nie przyjmuje a korespondencyj polskich nie uwzględnia. Takie zachowanie się dłużej tolerować nie można i spółki Reifeisenowskie raz przecież powinny energicznie w obronie słusznej sprawy wystąpić a najlepiej uczynią, jeżeli założą osobny związek polski.

Ze Zarządu G. P. T. P. Na zaproszenie komitetu zjazdu słowiańskiego nauczycielstwa w Pradze postanowił Zarząd Gł. P. T. P. na posiedzeniu z dnia 9. b. m. wziąć udział w w zjeździe, odbyć się mającym od dnia 9.—14. sierpnia b. r. Uprasza się kolegów, chcących zapoznać się z nauczycielstwem słowiańskim i jego prądami, ażeby zgłosili się do prezesa P. T. P. (Cieszyn, ul. Schodowa 3.) najpóźniej do dnia 20. czerwca b. r. Karta legitymacyjna kosztuje 2 K. Bliższych informacji udziela prezes.

Polska Ostrawa. „Dziennik Cieszyński“ donosi: W poniedziałek, dnia 25. z. m. bawił w naszej gminie prezydent Śląska hr. Maks. Coudenhove. Po przyjeździe rano z dworca kolejowego w Swiniowie przyjmował na posłuchaniu miejscowe duchowieństwo, reprezentację c. k. władz państwowych, gminnych, kierownictwa szkół publicznych i prywatnych i delegacje towarzystw. Wśród towarzystw były reprezentowane i oświatowe towarzystwa polskie, t. j. Koło miejscowe „Macierzy szkolnej“ i Koło miejscowe T. S. L. Delegaci polskich towarzystw doznali, można powiedzieć, ciepłego przyjęcia, pod ochroną czeskiej policji gminnej i czeskich radców gminnych w rodzaju Trojków, którzyby Polską Ostrawę pragnęli wszędzie i zawsze przedstawić za miejscowość wyłącznie czeską. Ci panowie byli też mocno zirytowani, że p. prezydent Śląska usłyszał z ust polskiej delegacji, że ludność polska w Pol. Ostrawie zajmuje 3/4 ogółu i mimo to nie może od „braci“ Czechów wykołatać polskiej szkoły.

Nasi serdeczni Czesi z Pol. Ostrawy przewidywali to i planowali możliwie przeszkodzić temu: Towarzystw polskich nie uwiadomiła gmina o przyjeździe prezydenta wprost,

aż na ustną interwencję przewodniczącego Koła „Macierzy szkolnej“ i to dopiero w ostatniej prawie chwili, deputacyi zaś rodziców polskich kategorycznie odmówił p. burmistrz Poppe przystępu przed oblicze p. prezydenta kraju, tłumacząc się tem, że „musi się trzymać ustalonego programu“. — Ale lud polski robotniczy, mimo zahukania przez dozorców i inżynierów czeskich, wie, że jest w państwie konstytucyjnym a na ceremoniał dworski nie zważa.

Kilku więc górników, wybranych przez rodziców, skorzystało z okoliczności, że p. prezydent zwiedzał polską szkołę „Macierzy szkolnej“ i zastąpiwszy mu drogę na korytarzu, w krótkich, ale dosadnych słowach przedstawili ucisk kulturalno-narodowy Polaków w Pol. Ostrawie ze strony Czechów.

P. prezydent przyrzekł poprzeć żądania polskiej szkoły publicznej w Pol. Ostrawie, o ile to będzie w jego kompetencji. Oprócz szkół wszelkich kategorii zwiedzał p. prezydent także szyby kopalniane i koksownie, a wieczór odjechał pociągiem do Opawy.

Z Towarzystw narodowych.

Na „Macierz szkolną“ złożyli: Główna Kasa miasta Krakowa 99 K 77 h; gmina Stary Sącz 10 K; subwencja Sejmu śląskiego 2000 K; Badura Jan, Nawsie 8 K; Magistrat miasta Przemyśla 50 K; p. Maj Michał, nauczyciel w Czechowicach 1 K; p. Biłko Józef, Rychwałd 8 K 02 h; dr. Dobrowolski, Dolina 50 K; Rada pow. Złoczów 50 K; p. Stonawski Paweł, Końska 14 K; p. Wantulokówna Zuz., Cieszyn 2 K; ks. Michejda Fr., Nawsie 10 K; p. Krótki Henryk, Piotrowice 5 K; p. Biliński Leopold, Lwów 2 K; p. Purchasiewicz Wł., Wiedeń 13 K 80 h; Wydział Rady pow. Brzeżany 25 K; p. Drobisz A., Ropica 2 K; p. Kozieł Andrzej, Trzynieć 4 K; kancelarya dra Każ. Rozwadowskiego, Kraków 772 K; Wydział Rady pow., Sanok 25 K; p. Dyrna Ferd., Cieszyn 2 K 40 h; p. Sikora 5 K; p. Kubaczka Jan, Biała 4 K; p. Stonawska Olga, Cieszyn 2 K; Magistrat Skawina 10 K; Wydział Rady pow., Pilzno 20 K; p. Koźdoń Paweł, Bogumin 12 K; Rada pow., Wadowice 25 K; p. Węglorz Jan, Pogwizdów, składka 10 K 22 h; p. Banaś Piotr, Kraków 5 K; Magistrat miasta Podgórze 50 K; p. Riegerowa, Witkowice, na listę 36 K; Akcyjny Bank Związkowy, Lwów 250 K; p. Sykała Julian, inżynier, Poręba 5 K; p. Kiedroń Józef, inż., M. Ostrawa 3 K; O. K., Końska 1 K 30 h; p. Ciororochówna, Stryj 4 K; p. Bischofowa Wł., Stryj 2 K; Bank zaliczkowy, Lwów 500 K; Tow. Zaliczkowe, Bircza 50 K; Subwencja na polsk. szk. lud., P. Ostrawa 600 K; Malejka Antoni, Bogumin 56 K; Malecka Albina, Nowy Sącz 10 K; gmina Żuków D. 20 K; Jesicierska Jadwiga, Skorzec 7 K 50 h; Wydział Rady pow., Myślenice 10 K; Kasa miejska, Jarosław 50 K; Wydział Rady pow., Tarnobrzeg 20 K; Biskupski Mieczysław 6 K; Biłko J., Rychwałd 4 K; Pisarek Paweł, Zarzecze 4 K; Walencinowicz P., Bojańczyce 8 K; Bukowski Wł., Rychwałd 5 K; Pawlas K., Będowice 2 K. gmina Gródek 30 K; ks. Chrobok Engelbert, Dąbrowa 6 K; Czytelnia pol. akad. górnicz., Leoben 30 K; Głowacki Józef, Kraków, na listę 6 K; Pilch Jan, Wisła 10 K; Wrzoł Michał, Zabrzeg 2 K; ks. Wrzoł Józef, Cieszyn 4 K; ks. Boruta Jan, St. Hamry 2 K; dr. Michalik K., Rychwałd 4 K; Magistrat miasta Dobromila 10 K; Kasa miejska, Stryj 30 K; Kiedroń J., inżynier, M. Ostrawa 9 K 17 h; Olej Tomasz, Cieszyn 2 K; Macura Jerzy, Skoczów 2 K; Bagiński, Jabłonków 26 K; Heczko, naucz., Gródek 4 K; Rembacz M.

2 K; Hanusz Antoni, Bochnia 4 K; Administracja „Tygodnika“ na listę, Warszawa 27 K 94 h; Heczko Jan, Koszarzyska, 13 K 72 h; Heczko P., teol., Bystrzyca, na listę 11 K; dr. Pogrzebacz Jan, Skoczów 12 K; Rakowski Jan, Łyżbice 2 K; Buzkova Anna, Dąbrowa 20 K; Cichy Rud., Olbrachcice 8 K 92 h; Adamecki B., Marklowice 2 K; ks. A. Korzybski, Rzęśnia 5 K; Obracaj A., Dziegielów 2 K; Kasa zaliczkowa, Sambor 60 K; dr. Potocki, Bronisław, Sambor 100 K; Chlebek, akad., Śmiłowice 7 K; Racek Fr., Jaworzno 10 K; dr. Kunicki R., Frysztat 5 K; Małysz Fr., Frysztat 7 K 50 h; Kłapsiówna A., Oldrzychowice 5 K; Pawlita Ant., Cieszyn 2 K; Wydział Rady pow., Sambor 20 K; Zwierzchność gminy Dobczyce 10 K; Kasa zaliczkowa, Nowy Sącz 50 K; Wydział Rady pow., Mielec 25 K; Nowak Józef, Orłowa 5 K; Herok Jan, Lipowiec 4 K; Galiczowie J. i W., Cieszyn 4 K; Wydział Rady pow., Jarosław 199 K 60 h; Wydział Rady pow., Rudka 20 K; Tow. zaliczkowe, Grzybów 20 K; Tow. turystyczne, N. Sącz 6 K; Suchanek J., Tarnopol 5 K; dr. Potocki Bronisław, Sambor 53 K; składka zebr. na weselu Recmana J., Dąbrowa 3 K; dr. Sikora Józef, Jabłonków 10 K; Malinowski R., Kraków 2 K; Obidniakówna Jadw., Kosów 10 K; Magistrat miasta Wieliczki 50 K; Małecki L., N. Sącz 2 K 06 h; dr. Pogrzebacz, Skoczów 10 K; Bahr Ant., Zator 2 K; Gałziński St., Limanowa 2 K; Przybyłowicz Przem., Stebnik 19 K 90 h; dr. Darocha J., Strumień 5 K; Matula P., Ustroń 7 K 50 h; Bank rolniczy, Frysztat, 200 K; ze skarbonki l. 5 31 K 87 h; Stęchły J., Kocobędz 3 K; dr. Pogrzebacz J., Skoczów 10 K; Gałziński Stan., N. Sącz 2 K; Wentzel, Kraków 8 K; Smalec Ign., Cieszyn 30 K; Strzelbicki Miecz. 10 K; dr. Surzycki, Czernichów 20 K; dr. Sikora J., Jabłonków, na bursę 10 K.

Rozmaiłości.

Strasza katastrofa w Wiedniu. W sobotę wydarzyła się w Wiedniu katastrofa, jedna z najstraszniejszych w ostatnich czasach. W fabryce celulozoidu braci Sailer w dzielnicy Ottakring, przy ul. Roseggera 16 wybuchł w sobotę rano pożar. Przyczyną — o ile dotąd zbadano — był wybuch kotła, zawierającego ulatniający się z celulozoidu kurz. O 10 rano usłyszano silną detonację; w jednej chwili cały budynek otoczony został płomieniami i dymem, zajęci w fabryce ludzie rzucili się kilku drzwiami i schodami do wyjść.

Z piwnicy, w której wybuch nastąpił, płomień wypełnił podwórze, objął wszystkie drzwi, okna i schody, zamykając odwrót. Ogień rozszerzył się w przeciągu kilku minut, znajdując wszędzie tak łatwo zapalny materiał, jak celulozoid. 15 robotników i robotnic zginęło w tem morzu płomieni. Dotąd wydobyto ich trupy, a oprócz tego nie doszukano się jeszcze 2 osób. Nieszczęśliwi są młodymi ludźmi w wieku od 14 do 27 lat; 12 kobiet i 3 mężczyzn padło ofiarą.

Oprócz tego 6 ludzi odniosło ciężkie poparzenia, lub złamania członków przy zeskakiwaniu z pięter. Między innymi poparzyło się kilku strażaków.

Procesy córki burmistrza. We Freibergu niedaleko Berlina odbywa się teraz cały szereg procesów przeciw głośnej zbrodniarce Grecie Beyer, córce burmistrza z pewnego małego miasta. W piątek toczył się proces o spędzenie płodu, za co skazana została na rok więzienia. W sobotę rozpoczął się proces o sfalszowanie testamentu, kradzież i podżeganie do morder-

stwa. Wyrok zapadł na 5 lat domu karnego i 8 lat utraty praw honorowych. Wreszcie główny proces odbędzie się niebawem o zamordowanie narzeczonego, którego zastrzeliła z rewolweru, aby na mocy sfalszowanego testamentu odziedziczyć po nim majątek i wyjść za swego kochanka.

Nowy skandal pruski. W Berlinie wykryto nowy skandal dworski. Mianowicie hr. Wedel, który mieszkał w jednym z pałaców cesarskich i był dygnitarzem dworskim, stale przeznaczonym na attache dla książniczek obcych, przybywających w gościnę na dwór berliński, został zdemaskowany jako homoseksualista. Pokazało się, że w swoim mieszkaniu w pałacu cesarskim urządzał on herbaty popołudniowe, na które przybywali także książęta krwi i podczas tych herbatek popołudniowych urządzano niesłychane orgie. Kiedy obecnie wyszły na jaw sprawy hr. Wedla, cesarz Wilhelm polecił go natychmiast usunąć z zajmowanego w pałacu cesarskim mieszkania, a jemu samemu wyjechać za granicę. O wytoczeniu procesu cesarz Wilhelm nie pomyślał. Hr. Wedel, mając zapewnioną mu przez cesarza Wilhelma bezkarność, natychmiast wyjechał do Włoch, gdzie koks karny nie ściga przekroczeń homoseksualnych.

Oryginalny sposób walki z alkoholizmem w Rosji. Komisja walki z alkoholizmem, wybrana przez Dumę, postanowiła na wniosek posła Czelyszewa usunąć z etykiet monopowych herb państwowy. Nazwa „Kazionnoje wino“ będzie również usunięta. Zamiast tego komisja przyjęła tekst napisu na butelkach w następującej redakcyi: „Ludzie! Choćbyście kupili tę wódkę, wiedźcie, że pijecie truciznę, która was gubi. Wstrzymaj się, póki czas; drugiej butelki nie kupuj nigdy.“

Ministerstwo finansów.

Nad napisem ma być umieszczona trupia główka. Ciekawe, czy Duma na to się zgodzi.

Gromadne zatrucie. W Warszawie w domu przy ulicy Białej w suterynie zamieszkał wyrobnik Adam Truszkowski wraz z Maryanną Gortatową. Oprócz tego przebywała tam jakaś 12-letnia dziewczynka, nieznana ani z imienia, ani z nazwiska. Około północy sąsiedzi słyszeli, jak Gortatowa mówiła do Truszkowskiego: Dzieku jest niedobrze, idź do doktora! Później wszakże wszystko uciichło. Nad ranem dopiero spostrzeżono, że w izbie są już same trupy. Truszkowski leżał na podłodze, a zginął widocznie tak gwałtowną śmiercią, iż w rękę jego tkwił jeszcze niezapalony papieros; obok na łóżku leżały trupy Gortatowej i owej nieznanej dziewczynki ze śladami rozkładu, wreszcie pod stołem leżał hot nieżywy. Na stole znajdowała się kielbasa niedojedzona i ślady po zjedzonym salcesonie. Przybyły lekarz stwierdził zgony skutkiem otrucia jadem mięsnym, zawartym w spożytym salcesonie. Zwłoki trojga otrutych odesłano do prosektoryum, policja zaś zajęła się poszukiwaniem miejsca, skąd nabyto owe wędliny. Następstwem bezpośrednim tego okropnego wypadku było dokonanie nazajutrz rewizyi we wszystkich okolicznych wędliniarniach i w sklepikach.

NADEŚLANE.

Oświadczenie. Ponieważ na konferencji spółek spożywczych w Dąbrowie miałem się wyrazić, że w Krakowie udowodniłem, jakby p. Dora Kłuszyńska kradła szparagi, oświadczam, że o ile w ten sposób się wyraziłem, cofam uczyniony zarzut popełnionej kradzieży.

Franciszek Friedel.

OGŁOSZENIE.

W niedzielę, dnia 21. czerwca b. r. odbędzie się o godzinie 2. popołudniu w sali p. Salomona Lanžera nadzwyczajne walne zgromadzenie Spółki spożywczej w Niem. Lutyni z następującym porządkiem dziennym:

1. Przeczytanie protokołu z ostatniego nadzwyczajnego walnego zebrania.
2. Wystąpienie Spółki spożywczej Niem.-Lutyńskiej ze związku lwowskiego.
3. Przystąpienie do związku wiedeńskiego.
4. Przystąpienie do wielko-zakupna.
5. Zmiana statutu.
6. Wolne wnioski.

W razie niedostatecznej liczby w oznaczonym czasie odbędzie się to samo zgromadzenie o godzinie 3.

Spółka spożywcza.

Stowarzyszenie zarejestr. z ogr. poręką
w Niem. Lutyni.

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Frysztacie (obok ratusza).

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladownictwo podlega karze



Jedynie rawy jest w p tyko
Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnica.
12 flaszek małych lub 6 z podwójnym
patentem zamknięciem K 5—.

Thierry'ego
maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe
rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki
K 3'60. Wysyłka za pobraniem albo za
zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane
są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszury z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis
i franko.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korceńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

TKALNIA JÓZEFA JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korcynie obok Krosna (Galicja).

Na żądanie cenniki i próbki darmo i oplatnie wysyła.

Podziękowanie.

Wszystkim pp. kolegom, przyjaciółom i znajomym składam za współczucie, liczne wieńce i udział w pogrzebie mojego brata śp. HENRYKA KRÓTKIEGO najserdeczniejsze podziękowanie. Dziękuję również na tem miejscu wszystkim tym, którzy podczas jego choroby przynosili mu czynem lub słowem ulgę i pociechę.

Piotrowice, dnia 7. czerwca 1908.

Emil Krótki.

KTO BUDUJE

niechaj zgłosi się do **Karola Raszyka**, blacharza we Frysztacie ulica Pogrzebowa), który po cenach bardzo przystępnych pokrywa domy blachą lub tekturą, wykonuje rynny, posiada na składzie rury do pieców i do kominów, trąby, furtki i t. p. Wykonanie prędkie, dobre i tanie. Na życzenie wysyłam stronom lub kupcom cenniki.

Przyjmę do mojego warsztatu UCZNIA i jednego CZELADNIKA zaraz. (2—2)

MEBLE,

urządzenia domowe i kancelaryjne
i budynkowe roboty stolarskie
sprzedaje po umiarkowanych cenach i przyjmuje
drzewo do rznięcia

6—7

J. CHOBOT, stolarnia parowa i pita w Łazach.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

RODACY!

Pamiętajcie, iż św. obowiązkiem każdego szczerzego Polaka jest popieranie się wzajemne aby hasło „Swoj do swego“ w czyn zamienić. Kto działa przeciwnie zdradza swoje przekonanie i swój naród!

PIERWSZY ślusarski i mechan. warsztat we Frysztacie (obok ratusza) zaprowadza instalacje siły motorowej. Do sprzedania jest obecnie kilka starszych lokomobil; kto takowych potrzebuje, niech się zwróci do naszego biura. Na składzie są także motory benzynowe. Udzielamy również wszelkich informacji co do urządzenia zakładów przemysłowych, względnie przeprowadzamy montaż tychże. Kosztorysy bezpłatnie!

Kącik humorystyczny „Głosu ludu Śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Stokurności ludkowie jakoch wom też rada, że w tym Rychwoldzie pepicz-kowie czescy przegrali. Jakech wom tam przyjechała, tak sie zdało, że mie roz-targają — Polocy z radości, a Czesi ze złości. Nejbarzi mi było żol Szmuka i Jendrulka. Ci byliby sie raczej powiesili niż taki gańby dożyli. Szmuk tyn wom beczół jak dziecko, a Jendrulek, choć taki święty, kłął na wszyscy para-menta, a nejbar-

dzi przeklinał ty saframencki tworuzki, co mu tela skandalu narobiły.

Eichenbonowi tymu chciało głowę urwać od złości, a jeny fórt wrzeszczał: fircik tajpel solen das gans nemen, a jo mu mówym: a ciebie ku tymu, żeś tak agitował. Opowiadali mi tesz tam o niejaki Golasce, co w piątek go- niła od chałupy do chałupy i namawiała, co- by wszyscy wolili Czechów, a bo sie boła Po- loków, coby ji nie nabili, tak wom nosiła kartki za koszulom. Tak tam teraz śmiechu, że ty czeski kartki wolebni musiały szumnie wyglondać, kiedy ich Golasca za koszulom nosiła. A jest tam wyincej takich bob głu- pich, co za czeskom idom, a jobych im radziła, coby se raczy patrzyły warzechy i rogule, a lepi ziemnioki szkrobały, niż sie do polityki miyszały, kiej temu psińco rozumiom. Jagech była w Rychwoldzie teraz, tagech jeny loto- wała, że tam nie było muzyki, bo wiecie jo- bych koniecznie chciała od uciechy wszyc- kich Rychwoldzioków wytańcować, że przeca- roz tym mądrokom czeskim pokazali, co pa- trzy, bo to je przeca ku chruzie, co ci chech- moni wszędzi dorobiajom i wszędzi sie sty- kajom. Nale teraz chodziosz nasi ludzie sie dowiedzieli, że między Czechami nima żo- dnych socyalistów, boby przeca byli za so- cyalistami naszymi głosowali, ale oni ani rusz. — I teraz sami hawierze prawia, że jak rącz kiery przystąpi na stronke czeskom, to śniego socyaliści nimajom wiela, bo taki ro- botnik je zaroz narodowcem czeskim. A tacy sami som też ci przewódcy, bo taki Zrokesz lebo Pospiszil to on je nejprzód narodowcem czeskim a potem dziepro socyalistom i byłby już czas, aby robotnicy zrobili porządek, żeby ci mądrocy przestali z Galicyanów fabryko- wać Czechów.

Nale coch wom też to jeszcze chciała... Acha! Byłach wom w Ustroniu i tak mi sie tam ludzie bardzo lutowali na klerykałów, że- by chcieli komu innemu nosy ucierać a sami są ukopciani a jak sie na kogo uwezma, tak te- mu nima końca a przeca między naszymi lu- dziami, to sie tam jeszcze nie stało, żeby je- den drugimu oczy wybił lebo małe dziewczę- ta hańbił lebo drugigo po cajtunkach bez przyczyny obczernił. Opowiadali mi też tam

ludzie o jednym chłopie, co dostał od baby na wieczrze ziemioków z jakimisi bobkami, a potem babe kuryrował po knajpowsku. bo wył na nie do pierzyn putnie wody i tużech sie temu okropnie uśmiał. A o tej Istebnej toście ludkowie już słyszeli, jak to tam ci go- ni tych goroli strzylajom a szantarzy sie ani nie pokozom, nale z tym musi być zrobiony porządek, boby to naostatku tak było, jak w tym Czernichowie, co to postrzylali szantarzi mocka chłopów, a jak sie teraz pokozalo, tak niejwiecej strzylół jeden gojny, chodzioż ka- dy wie, że gojny nimo żodnego prawa do lu- dzi strzylać. Z tymi mądrokami byłoby trzeja zrobić porządek, bo chlopi nie som przeca żo- dne dziwoki kaczyce, aby móg do nich strzy- lać byle jaki lokaj pański i jo wiem, że nasi posłowie tego nie darujom i spytajom sie mi- nistra, co myśli robić z takimi gałganami.

Nale cōzech wom też to jeszcze chciała... Acha! Wiecie moi nejmilejsi, że mie to cza- sem strasznie mierzi, że jo nima nic lepszego, jeny staro Tekla, drzystula, bo wiecie, że kany idzij, jak sie nańdzie tako stwora, co sie na mnie podo, a mo porządnie w gębie, no to je isto cysorzem, lebo adwokatem. Oto bai na ten przykład ten pruski cysorz, co to furt po świecie jeździ a godo, no to go wszyscy cajtunki malują i w panoramach ukazują, nale na mu duszu jobych sie założyła zaroz o moji wszyscy wajca, że dybych sie z nim spróbo- wała na języki, tobych go hnet w kozi róg zagnała. A zaś w Anglii, tot každo niepodar- zono szpatno panna, co do sztyrycatego roku chlopa chycić nimoże, a koczki usz sie ji zmierzna, to uczy sie na adwokata, abo bai kandyduje lagramentnica do parlamyntu. Joch se usz nieroz rozważowała, czybych nie mógła zańść do Szamalika na prachtykem adwokacką, bo wiecie moi roztomili, za te klebety żoden mi pendzye nie do. Myślem, że dybych była adwokatem, toby mnie Bufialo z Dzieńmorowic broł każdy roz jako obrońce. Acha, dobrze, żech se spomniała o Dzieńmo- rowicach, boch wom chciała też cosi cieka- wego rzeknuć o naszych Czechmonach, co sie teraz okropiciennie rozprocesowali i mścić by sie chcieli na Polokach. Nale na szczęści nie dycki sie im podarzy. choć lżą i takich świadków podowają, co fałszywie świadcza w sądzie. A ten Buffalo to mi usz teraz nie nie podoba. Ten lagramentnik tak sobie po- czyno, jakby w sumieniu miał napisane: Przez fałsz i ogłupianie ludzi niejkrotszo cesta do gulaszu i pełnego krygla. Kaj jako plotka o Polokach sie rozniesie po dziedzinie, to dy- eki tatulkim jest isto Buffalo, a mamulka Szczeponek. Czechmonkom dzieńmorowskim bardzo sie teraz ściigo, bo chcą na żabińcu drugą szkołę czeską budować, a ditek i w je- dnei nie styko, tuż radziły oderwać troche dzieci z polskiej szkoły, no i rozpuszczają kle- bety, aby Poloków odstraszyć od polskiej szkoły.

Buffalo trąbi po całej dziedzinie, że Polocy bydom musieli płacić ten konwis, co to ten żabinić oglądała, kaj chcą budować czeską szkołę, a innym zaś bałuszy, że Polocy mu- szą sobie sami polską szkołę wykupić, bo ni ma jeszcze zapłacono. Nale nima usz chwała Bogu takich ludzi, kierzyby błażnistwom czeskigo proroka wierzyli. O polską szkołę to sie moc starają, a o swoji ditki, co czeską szkołę papierami lepia, aby sie im na głowe nie obuliła, to nic nie dbają. Niechby raczej pomyśleli nad tem, kaj tu nabrac tych 50 ty-

sięcy na nową fabrykę Czechów. Oj, oj, tuż to byda kapsy trzyszczyć, ale prorocy czescy, co całą obec za nos wodzą, nie utracą nic, ale jeszcze po pore stuwek im w kapsie zustanie, bo ci sie rozumieją na gszeftach. Nale cōzech wom to jeszcze... Acha! O p. Kumunku i Be- nowi. Jeden to je niby socyalista, co sie cią- gle procesuje, a drugi to niby wolnomyślny postępowiec, ale w szowinistycznej „kuzi“. Otóż dwaj ci panoczki, jeden wort drugi- go, chcieli koniecznie p. rektora z polskiej szko- ły zasądzić i żalowali go, że im zgromadzenie rozbił. To nima prawda, ale oni se wychle- dali takowego świadka. Jako prawicie? Kie- ry to był? Tuż nie znocie tego Sikora z Lę- ga? Ten to był. On powiedział w sądzie, że słyszoł na swoi uszy, jak Niebroj przedstawił sie p. Wilczkowi jako konwisor mianowany z hetmaństwa, a tymczasem p. Niebroj powie- dziół som w sądzie, że żodnym konwisorzem nie był, ani sie nie przedstawiał. No wiecie moi ludkowie, jak to ci czescy agitatorzy de- moralizują ludzi, że taki Sikora ośmielił się w sądzie fałszywie świadczyć! Ja, ja ci dzień- morowscy socyaliści czescy zamiast pchać ludzi do zgody i oświaty, to uczą ich przezy- wać, okna wybijać, denuncyować i fałszywie świadczyć, nale jak tak dalij bydom se po- czynać, to djobli weznom całe to gniazdo tych czeskich socyalistów. Jobych wom moi ludkowie jeszcze cosi mało wiela opowiedzia- ła, ale sie mi bardzo śpiecho, boch obiecała Maryjance, że pójmy dzisio do młynki sie kapać i tuż nimom wiela czasu.

Co innego.

Maciek ma lat 25 i potężny z niego dry- blas, a w żaden sposób nie chce się żenić, bo się okrutnie boi. Rodzice wybrali mu Kaśkę, córkę gospodarza z sąsiedniej wsi, bardzo szykowną i wcale nie biedną dzie- wczynę, a gdy na niego gwałtownie nacie- rają, Maciek beczy.

— No i czego beczysz, głupi Maćku? — pyta ojciec; — czego się boisz? Patrz na mnie i na matkę, wszakże myśmy się też pobrali i dobrze nam z tem!

— Ha! — odpowiada Maciek — dobrze wam gadać. Tatusz ożenił się z matusią, a ja się mam żenić z docna obcą dziewczuchą.

Odprawiony.

— Czy nie mógłbyś mi 10 koron poży- czyć?

— Niestety, ani grosza nie mam w tej chwili przy sobie.

— A w domu?

— Dziękuję, wszyscy zdrowi. Do wi- dzenia!...

Okoliczności łagodzące.

— Widzę — odzywa się żona groźnym głosem — że zaślubiłeś mnie tylko dla pie- niędzy.

— Daruj, moja kochana — odpowiada mąż słodziutkim głosem — ale w inny spo- sób rzeczywiście nie mogłem dostać go- tówki.

Za dobrze.

Pewien student po ukończeniu studiów uniwersyteckich powrócił do rodziców.

— No cóż? — spytał go ojciec — jakże ci się udał ostatni egzamin?

— Tak dobrze — odparł młodzian — że muszę go na ogólne żądanie powtórzyć.

Subjekta

zdolnego z dobrymi świadectwami przyjmie choćby zaraz Bazar ludowy we Frysztacie. Podania, w których podać należy płacę wymaganą wnosić trzeba do 22 b. m. Wymagana kaucya 600 kor. 1—1

Budynek murowany

ćwierć godziny od Cieszyna, wraz z $3\frac{3}{4}$ morgami bardzo dobrego pola obsianego, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli **Paweł Chruszcz**, mieszkający obok drogi do Mnisztwa. 1-3

Edykt sprzedaży. NcIV^{25/8}

Na mocy uchwały z dnia 28 maja 1908 odbędzie się dnia 22. czerwca 1908 o g. 9. do południa w Łazach Nr. 86. sprzedaż: Różnorodnych towarów korzennych, łokciowych i szklanych, naczyń emailowanych, mąki, bielizny, ubrań męskich i dzieciennych, wódek, regali, urządzeń piekarskich, wozów koni i t. d.

C. k. Sąd powiatowy we Frysztacie.

Dnia 28. maja 1908.

Dom piętrowy

nowowynbudowany w bardzo korzystnym położeniu, jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli nasza administracja. 2-3

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po cenach bardzo niższych sprzedane u zegarmistrza **Antoniego Nowaka** we Frysztacie. 2—3

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci $4\frac{1}{4}$ proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Księgarnia

p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego
w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie w wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

PŁÓTNA
CZYSTO
LNIANE
DRELICHY,
DYMY,
RĘCZNIKI,
ŚCIERKI,
CHUSTECZKI,
SZERTYNGI i t. p.
WYROBY.



PŁÓCIENKA, ZEFIRY,
BATYSTY,
PIKI BIAŁE,
PŁÓTNA
KOLOROWE
JEDWABNE
NA BLUZKI,
MATERYE
WEŁNIANE,
KOCE i KAPY
NA ŁÓŻKA i t. p.
WYROBY.

Jest magazyn wysyłkowy najlepszych i najtańszych WYROBÓW TKACKICH których próbki w wielkim wyborze i wielki cennik ilustrowany wysyła darmo i oplatnie

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz

w Korczynie obok Krosna

3—6

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolestaw. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Włsnów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezłmienne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Rugowanie biurokratyzmu szkolnego.

Minister oświaty dr. Marchet nie jest obecnie wśród znacznej części młodzieży akademickiej osobistością sympatyczną. Sprawa Wahrunda bez końca i wszystkie jej następstwa, uwiecznione ostatecznie bojkotem nieistniejących wykładów, zwróciła przeciw niemu znaczną część młodzieży i to właśnie z tego samego „postępowego“ obozu, do którego dr. Marchet się zalicza, którego w rządzie centralnym jest wybitnym reprezentantem. Wskutek tego też minister oświaty zrezygnował z sympatii młodzieży akademickiej i zabrał się do młodzieży szkół średnich, aby przyszedł narybek uniwersytecki usposobić dla siebie bardziej przychylnie, niż są nimi dziś przyszli reprezentanci liberalnych obozów.

Minister oświaty wczoraj zapowiedział urzędownie oczyszczenie szkoły średniej z grubszego pokładu biurokratyzmu, datującego się z czasów dawnych, który jednak drogą prawa i wkorzenionego zwyczaju przetrwał aż do czasów dzisiejszych. To, co projektuje dr. Marchet, wprowadzić od początku najbliższego roku szkolnego, t. j. 1908/9, zakrawa doprawdy na pewnego rodzaju „akt rewolucyjny“ w dziejach naszego średniego szkolnictwa, odwrócenie wszystkich dotychczasowych wartości pedagogicznych, zdekonizowanie najważniejszych dotychczasowych kanonów, dogmatów, systemów, przepisów i zwyczajów. Tak radykalnie rzadko kiedy zabierał się jakiś minister do obalenia tego, w czego nienaruszalność i świętość wierzył sam przez lat tyle i innym do wierzenia podawał.

Najważniejszym dogmatem średniego szkolnictwa była dotychczas świętość i nienaruszalność profesorskiego katalogu klasyfikacyjnego. To był w rezultacie sens całego szkolnictwa! Bo cóż komuś pomogło to, że był ocytany, inteligentny, nawet pilny i rozwinięty, jeżeli katalog profesorski wykazywał same dwójki lub trójki z „ustnego“ i „pismnego“? Zapewne, że uczeń „na wrywki“ mógł od czasu do czasu dawać dobre i inteligentne odpowiedzi, ale nie w tem sens. Trzeba było koniecznie dobrze odpowiadać „na

klasy“, bo ta magiczna formuła decydowała ostatecznie o tem, czy katalog profesorski ułokował kogoś po lewicy lub po prawicy. Ten „katalog“ klasyfikacyjny, rezultat egzaminów „na klasy“ — to główne źródło tego zła, które grasowało przez tyle lat w naszym szkolnictwie średnim i dzięki „wytrawnym“ pedagogom „starej daty“, zajmującym zazwyczaj „kierujące stanowiska“, do dnia dzisiejszego grasuje. Kto przypomni sobie lata „studiów“ gimnazjalnych, tego nie trzeba przekonywać o tem, że głównym źródłem nieuctwa, demoralizacji, braku zaufania do profesorów i nauki była zreżna spekulacja liczbowa z „notami“ klasyfikacyjnymi. Na podstawie pewnej sumy cyfr, zupełnie przypadkowych, nie będących ani kwintesencją rozwoju ucznia, ani jego wiedzy, ni też pilności — cyfr, zależnych często od humoru profesorskiego i przeliczenia się dobrze obliczającego termin egzaminowania — decydowano o tem, czy młody chłopak ma pójść „wyżej“, czy też obowiązany jest grę w loteryę szkolną powtórzyć jeszcze przez jeden rok lub też wziąć się do „zajęcia praktycznego“.

Obecnie te „noty“, „wykazywanie na konferencyach“, „pytanie na klasy“, „klasyfikowanie zadań domowych“ ma być zupełnie zniesione. Egzaminowanie ma być ograniczone do konieczności, klasyfikacji podpadną tylko pisemne zadania domowe i szkolne z języka wykładowego (inne zadania mają służyć tylko dla ćwiczenia szkolnego i będą w szkole przez samych uczniów poprawiane, słynne konferencje — postrach każdego gimnazjalisty — zostaną zniesione, a odbywać się będą tylko raz na półrocz, jako konferencje klasyfikacyjne, odpadnie też świadectwo szkolne za pierwsze półrocz, zastąpione „wykazem“ postępu w nauce, który niczego nie przesądza. Dopiero świadectwo z całego roku rozstrzygnie, czy uczeń będzie mógł pójść „wyżej“ czy też klasę powtórzyć.

Dalej zapowiada minister oświaty doszczętne wykorzenienie największej plagi szkół średnich, t. zw. „singła“. Uczeń z „singłem“ w świadectwie może pójść do wyższej klasy i dopiero, gdy i w drugim roku nie uczyni zadość nauce, będzie musiał klasę powtórzyć. „Poprawki“ zostaną — jak dotąd — w wyższych klasach utrzymywane. Samowładztwo i złośliwość profesorska zostaną ograni-

czone przez przepis, że uczeń, co do którego zdolności nie ma właściwy profesor wyrobionego zdania, będzie poddany egzaminowi dyrektora lub profesora z pokrewnego przedmiotu i dopiero ten wyrok rozstrzygnie o losach ucznia. Ponadto ograniczona zostanie mnogość „not“ (a zatem kombinacje loteryjne) do czterech i zniesiona „nota“ pilności, która oczywiście podkopie znaczenie moralne t. zw. „kujonów“.

Prócz tych konkretnych reform ustali minister oświaty pewne ogólne zasady, wedle których uczniów w szkole średniej traktować należy. Wedle tych wskazówek największą wagę kłaść należy nie — jak dotąd — na „pilność“ i „obyczajność“, ale na indywidualność ucznia, jego inteligencję, dojrzałość, wiek, samodzielność myślenia i sądu. W gimnazjum wyższemu nauczanie ma się w zupełności zbliżyć do wolnych pogadanek, seminariów, gdzie decyduje nie strach przed „notą“, ale rozwój, wykształcenie i samodzielność intelektualna.

Zapowiedziane projekty dr. Marcheta czynią duży wyłom w biurokratycznych okopach szkoły średniej i zarówno przez uczniów jakoteż profesorów i rodziców powitane zostaną z najwyższym zadowoleniem. Minister oświaty nie dobiera się jeszcze do reorganizacji systemu szkolnego, jakkolwiek niedawna ankieta dostarczyłaby mu pod tym względem sporo materiału. Po reorganizacji matury wprowadza na razie tylko reformę „klasyfikowania“ uczniów i usuwa cały szereg nonsensów „pedagogicznych“, które utrzymywać dalej znaczyłoby tyle, co działać na szkodę nauki i młodego, uczącego się pokolenia. Spodziewać się należy, że to nie koniec reformy szkoły średniej, ale że za usunięciem tych dokuczliwości pójdzie reforma planu nauki w szkołach średnich, o którym może min. Marchet wyda niedługo tak surowy wyrok, jak dziś o „systemie klasyfikacyjnym“.

Roczny bilans parlamentu ludowego.

Rok temu okrągło — dnia 17. czerwca — otworzył prezydent ze starszeństwem dr. Funke pierwsze posiedzenie ludowego parlamen-

tu. Rok życia instytucji, której byt jest ograniczony okresem najwyżej sześcioletnim, to kawał czasu — to conajmniej szоста część ogólnego żywota, o ile naturalnie z góry wykluczmy możliwość nagłej, a niespodziewanej śmierci. Używanie takich wyrazów, jak parlament „młody“ i „nowy“ staje się powoli anachronizmem, bo obecna Izba pomimo swe niemowlęce miesiące ma już sporo poza sobą. I dlatego też nietylko ze względu formalności kalendarzowych — ale także z powodu zamknięcia pewnego okresu pracy należy uczynić sumaryczny porachunek z ubiegłego roku i chociaż ogólnikowo zdać sobie sprawę z tego, o ile ten „nowy“ parlament stanął na wysokości zadania, przyczynił się do rozwiązania tych problemów, które stały się grobem dla starego, kuryalnego parlamentu, a temsamem odpowiedział tym nadziejom, które zarówno rząd, jakoteż społeczeństwo w nim pokładało.

Rzecz naturalna, że ten roczny bilans sporządzić należy z tą dozą względności, jaka się należy ciału młodemu, i z życzliwością, która pozbawia surową choćby krytykę cienia zarzutów nieuzasadnionych, bo przecież mamy do czynienia z pierwszą edycją „ludowego parlamentu“, któremu i tak wrogów nie brakuje.

Parlament kuryalny roztoczony został kwestią narodowościową. Ona doprowadziła machinę państwową do stagnacji, z której były dwie drogi wyjścia: albo tolerować nadal maskowany absolutyzm albo też gruntownie zmienić system wyborczy i wprowadzić do parlamentu zupełnie nowe żywioły.

Wybrano drugą alternatywę, po części dlatego, że pękające wówczas bomby u „sąsiada zaprzyjaźnionego“ nakazywały ostrożność w absolutystycznych eksperymentach, jakoteż, że spodziewano się wybić klin klinem — radykalnym żywiołem narodowym kwestię narodowościową. Eksperyment od razu się nie udał, bo już w pierwszych dniach zgłoszono powiększoną kolekcję „prawno-państwowych zastrzeżeń“, mających wprowadzić znaczenie tylko teoretyczne, ale niemniej będących niedwuznacznym memento, że problemu narodowościowego powszechnie prawo głosowania nietylko nie pogrzebało, ale owszem spotęgowało. Praktycznie okazało się to podczas zeszłorocznej walki o t. zw. „ustępstwa językowe“, których rezultatem „tymczasowym“ było włączanie do protokołu stenograficznego wniosków i interpelacji w językach wszystkich prawnie uznanych narodowości i urzędowe włączanie do „korespondencji parlamentarnej“ wyciągów z mów niemieckich. Na tych „tymczasowych“ zdobyczach się skończyło, bo walka o dalsze ustępstwa groziła rozbięciem parlamentu.

Od tego czasu zapowiadane uregulowanie kwestii narodowościowej ani na krok naprzód nie postąpiło. Ilekroć wypadki dnia wydobły ją na porządek aktualności, usuwano ją z rozmysłu i za obopólną milczącą zgodą, bo każdy rozumiał, że tu leży grób młodego parlamentu. Jakkolwiek „status quo“ budził niezadowolone po obu stronach walczących, starano się go całą siłą utrzymać, i do dnia dzisiejszego utrzymano.

Próby uregulowania chociażby stosunków językowych (n. p. w Czechach) spełzły dotąd na niczem. Prezydent ministrów w krytyczniejszych chwilach chęłpi się wprowadzić, że już „ma“ w zanadrzu gotową ustawę językową dla Czech, ale się boi wydobyć na światło dzienne, bo czyż był kiedy na świecie minister, któryby skon swój planowo przyspieszał? I dlatego nieznośne status quo utrzymuje się tylko zręcznym przewlekaniem i ustawicznym odraczaniem. A ile ga-

binetów padnie, zanim przyjdzie wogóle do jakiegoś uregulowania kwestii językowej — to dopiero przyszłość pokaże.

Ale kwestia językowa — to tylko fragment kwestii narodowościowej, która w ramach centralistycznego programu jest wogóle nie do załatwienia. Dopóki rząd nie zrozumie, że rozwiązanie kwestii narodowościowej może się dokonać tylko w Sejmach krajowych o rozszerzonej autonomii — dopóty parlament, choćby nie wiedzieć jak pracowity — będzie zawsze podminowany tą sprawą i lada zatargiem może być rozsadzony. Rząd jednak nie chce tego rozumieć i dlatego kwestia narodowościowa nie postąpiła ani krok naprzód i po roku obrad ludowego parlamentu stoi tam, gdzie dawniej, i niema nawet nadziei, że w najbliższej przyszłości może być lepszej.

Bezpośrednio z sprawą narodowościową łączy się chaos w stosunkach politycznych w obecnej Izbie. Po roku pracy, która wydawała takie rezultaty, jak ugoda z Węgrami, rząd nie ma za sobą parlamentarnej większości. Wszystko, czego dotąd dokonano, wszystkie głosowania, wyrazy zaufania dla rządu — to z jednej strony chęć udowodnienia, że Izba „nowa“ jest zdolna do pracy, z drugiej zaś strony strach przed groźbą rozwiązaniem, a czasem nawet — powiemy otwarcie — utraty dykt podczas przydługich trochę „wypoczynków“. Nad podtrzymaniem dobrej opinii i zdolności do pracy obecnej Izby pracują równolegle prawie wszystkie stronnictwa, a najgorliwiej stronnictwa radykalne. Jeżeli radykali podkreślają ustawicznie swą „opozycję“ do „wrogów ludu“, to czynią to w formie tak delikatnej, że tym „wrogiom“ absolutnie nie stać się nie może.

Rozbić parlament, którego większość stanowią sami „wrogowie warstw pracujących“ dla najsłabszego klubu, złożonego z 20 ludzi — nie jest żadną sztuką, a obecny regulamin to znakomicie ułatwia.

A jednak parlament istnieje i radykali nie chcą ryzykować ostatecznej rozprawy z „wrogami“, bo wiedzą, że nowe wybory nic nowego nie przyniosą. I tak rok się już wleczce ten chaos, zmiany w gabinecie przynoszą tylko wymiany osób, a rząd jest ciągle bez parlamentarnej większości. I równocześnie mimo to — czy też właśnie dlatego — przeprowadza takie przedłożenia, jak ugoda z Węgrami, kontyngent rekruta, ba nawet jego powiększenie w formie... wniosków nagłych, wymagających $\frac{2}{3}$ głosujących. Zjawisko to byłoby niezrozumiałe i paradoksalne, gdyby się nie znało psychologii obecnego parlamentu, który nieraz kosztem popularności chce udowodnić swą „żywołność“.

Jak szkodliwa jest forma takiego „naglego“ rządzenia dowodzi nam roczny rezultat pracy ludowego parlamentu. Począwszy od ugody z Węgrami, poprzez dwa prowizorya budżetowe, kontyngent rekruta, podwyższenie kontyngentu rekruta dla obrony krajowej — to wszystko jest tylko zaspokojeniem potrzeb państwa.

Nawet ta jedyna zdobycz, jaką upatrywano w zniesieniu podatku od cukru, została udaremniiona. I dlatego nie chciałbym być w skórze tego posła, który w czasie wakacji stanie przed wyborcami i spotka się z zapytaniem: „Coście dla nas po roku pracy zrobili?“ Jedyną odpowiedzią może być: „Nic!“, chyba że poseł zaryzykuje pochwalić się zamierzonym podwyższeniem podatku od wódki. Stosy całe wniosków poselskich, które — zdaje się — wyczerpują wszystkie bóle ziemskie i czyściowe, spoczywają w protokołach stenograficznych, a minister skarbu harcuje

— i to nie bez skutku — ciągle z nowymi podatkami.

Jedną tylko rzecz nowy parlament załatwił: oto przeprowadził dyskusję nad budżetem! Chociaż gdyby tak zawsze miano w pełnej Izbie „dyskutować“, jak obecnie, to możeby lepiej było poprzestać na obradach komisyjnych. Bo przecież najnaiwniejszy wyborca rozumie, że to nie do „Wysokiej Izby“, ale do niego wypowiada się te „mowy“, bo Izbie przedewszystkiem spieszą na wakacje.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach bilans rocznej działalności nowego parlamentu. Na ogół korzystny on nie jest: niema bowiem nawet śmielszych prób rozwiązania zasadniczych problemów państwowo-parlamentarnych, jak uregulowania kwestii narodowościowej i stworzenia większości parlamentarnej; rezultat realnej pracy ustawodawczej przynosi państwu jako całości duże korzyści, ale poszczególnym krajom i warstwom społecznym bardzo mało, owszem nawet niejednokrotnie szkody.

Parlament kroczy starymi i dobrze udeptanymi śladami załatwienia „konieczności państwowych“, różnica jest tylko ta, że dawniej załatwiano to zwyczajną, a dziś kwalifikowaną większością. Pozatem jest tylko ostrzejszy ton, silniejsza „opozycja“, ale to są kwestie czysto literackie.

Jeżeli praca parlamentarna pójdzie i nadal w tym samym kierunku, co dotąd — to kto wie, czy nie spełnią się marzenia zdezonizowanych bożków feudalnych, którzy z niecierpliwością wyczekują chwili, kiedy społeczeństwo z pracy „ludowego parlamentu“ zacznie być niezadowolone.

Pochód jubileuszowy.

W piątek, dnia 12. b. m. odbył się w Wiedniu, jak wiadomo, pochód jubileuszowy, w którym brało udział około 12.000 osób. Wszystkie ulice, które po drodze przechodził, wypełnione były trybunami a ulice zamknięte były szpalerem wojska i policji.

Rzecz naturalna, że każdego Polaka najbardziej zaciekawiało, jak będzie wyglądał „epizod polski“ w historii Austrii. W pochodzie jubileuszowym miał bowiem wziąć udział „Sobieski“ z polską „husarią“, której czyny zręcznie i konsekwentnie wycierają historicy i politycy austriaccy z kart, poświęconych drugiemu oblężeniu Wiednia. Scena ta w obchodzie jubileuszowym nie nazbyt się udała! Wprawdzie na samego „króla polskiego“ i „wojsko polskie“ zwracano z powodu jego oryginalności powszechną uwagę, ale mała grupka husarzy polskich z olbrzymimi skrzydłami nie robiła tak potężnego wrażenia, jakiego się spodziewano. Była zbyt szczupła ilościowo i utonęła w ogromnym pochodzie.

W pochodzie historycznym stanowczo najbardziej udała i najoryginalniejszą była grupa „tyrolskiego pospolitego ruszenia“. Kiedy z poza barwnych rabatów żołnierzy austriackich, „wracających z wojny francuskiej“, wysunęła się duża gromada chłopów, w ciemnych kaftanach, szerokich kapeluszach, zbrojna w strzelby, kosy, piłki, maczugi, nabijane gwoździemi — i cicho postępowwała między trybunami — miało się wrażenie, że to istotnie masa chłopska, porwana jakimś ruchem rewolucyjnym, sunie cicho do bitwy, milcząc i z przeświadczeniem o świętości swej sprawy. Grozę i siłę personifikowała ta szara masa chłopska i robiła potężniejsze wrażenie, niż żelazni rycerze i szeregi regularnego żołnierza, który na jubileuszowym teatrze ciągle się przez scenę posuwał.

Po grupach historycznych przeciągały grupy narodowościowe Austrii współczesnej. Wyglądały one o wiele żywiej, barwniej i ruchliwiej, niż sceny historyczne, napuszone trochę teatralnością. Tu zarysowała się natychmiast różnica między typem słowiańskim a germańskim. „Słowianie“ szli z pewną godnością, zachowaną nawet wśród scen najżywszych, szli strojni w jasne, kwieciste kolory, w których przeważała barwa czerwona, biała, niebieska. — „Germanie“ ciemni, zadziwiająco nieruchliwi, a jeżeli przyszło im udawać żywość, to wpadali w ton błazeński, nienaturalny, obliczony na wywabienie z publiczności oklasków i... pomarańcz, które bardzo pospiesznie wyłapywano. Bez żadnej przesady (idzie przecież tylko o drobnostkę!) stwierdzić należy, że ze wszystkich grup narodowościowych najpiękniej i najbardziej imponująco przedstawiały się grupy polskie. Pod każdym względem: malowniczością strojów, których nieprzebrane bogactwo olśniło poprostu Niemców, nie ukrywających swego podziwu nad tem widowiskiem; żywością i naturalnością ruchów i ugrupowań, w których nie było nic nienaturalnego i aktorskiego; godnością i powagą, utrzymaną przez naszych chłopów nawet na tej wielkiej scenie narodowościowej, którą chlapi niemieccy przemieniali czasem w cyrk błazeński.

Powaga i dostojność towarzyszyła małej grupie „strzelniczan lwowskich“ w kontuszach i karabelach — szczerem weselem trykały dożynki podolskie, które wywołały na trybunach huragan oklasków. „Krakowskie wesele“ kipiało wesołością, szalem, życiem, naturalnością, żywością i pięknnością strojów, na które obcy spoglądali, jak na jakieś cudne zjawisko, o którego istnieniu nie mieli dotąd najmniejszego pojęcia. A kiedy z „Ringu“ zaczęły się wysuwać czwórki banderyi krakowskiej i zaczerwieniły się krakuski z pawimi piórkami na tle białych opończ, czerwone, zdrowe i piękne twarze jeźdźców, rosłe konie, których szeregi ciągnęły się w nieskończoność — to trybuny patrzyły zdumione na to „polskie wojsko“, jak naszych krakowiaków zaczęto powszechnie obwoływać.

Grupa polska wzięła stanowczo w tym rekordzie piękności pierwszą nagrodę, bo była świetnie aranżowaną i tak liczną (może nawet za liczną!), że dawała zawsze pełny obraz, a nie jego okruczki.

Z porównania naszej grupy z grupami obcymi nabierało się dopiero należytego przekonania, jak piękny jest nasz polski chłop, o ile on pod każdym względem stoi wyżej od chłopów obcych.

Z chłopów ruskich zwracała uwagę szczególnie grupa huculska: huculi i huculki na małych górskich konikach, w oryginalnych strojach, z muzyką.

Bardzo piękne były też grupy: Słowenek i Morawianek. Pierwsze w biało-seledynowych opończach, robiły wrażenie nadmiernych elegantek — Morawianki przystrojone przeważnie białą z lekką czerwienią, przedstawiały jedną z grup najbardziej żywych. Czechów nie było, a ci, których przyprowadzono, wołali razem z Niemcami „Heil!“

Chłopi niemieccy, ubrani w przeważnie ciemne kolory z lekką zielenią, przedstawiali się najmniej okazale i razili poprostu swoim błazeńskim zachowaniem się. Każda grupa przeciągała wśród przeraźliwych ryków, piszków, gwizdów, koziółkowała po ulicy, byle tylko zwrócić na siebie uwagę. Robiło to wrażenie przykre i razilo, czasem aż do obrzydzenia.

„Żywa Austria“ przedstawiała się daleko bardziej interesująco, niż Austria zamarła.

Przesuwały się nieprzeliczone gamy typów, rodzajów, odcieni wśród tych samych grup narodowościowych, nieprzebrane różnaitością i bogactwem. Człowiek obcy, patrząc na tę różnaitość i chaos, musiał zadać sobie (jak niedawno prezydent ministrów) pytanie: „Jak rządzić tem wszystkim, aby tę różnaitość pogodzić i sprowadzić jej dążenia do wspólnego mianownika?“

„Narodni Listy“ podnoszą, że Polacy wyróżnili się najbardziej w całym pochodzie nie tylko liczbą ale i jakością. Oni właściwie uczynili pochod cały pochodem i można powiedzieć, że tym razem po raz trzeci Polacy ocalili Wiedeń. Pierwszy raz go obronił Sobieski, drugim razem Jaworski, a teraz znany malarz historyczny Kossak.

Z Rady państwa.

Komisja parlamentarna Koła polskiego z prezesem drem Głabińskim na czele odbyła konferencję z prezydentem ministrów i ministrami, zainteresowanymi w projekcie podwyższenia podatku od wódki.

Jak słyhać znakomita większość Koła nie zgadza się na projekt w dotychczasowej formie, ponieważ projekt zmusza Galicyę do płacenia na rzecz innych krajów, rujnuje przemysł gorzelniany, nie posiada zaś znaczenia wychowawczego, gdyż nie będzie odzwyczajał ludności od pijaństwa, pomimo, że tak twierdzą jego zwolennicy.

Na konferencji przewodniczących klubów z bar. Beckiem dr. Głabiński oświadczył, że Koło polskie domaga się obniżenia podatku domowo-czynszowego i zniesienia dwóch ostatnich klas podatku domowo-klasowego. Dalej żąda radykalnej poprawy bytu personelu kolejowego, pocztowego i innych kategorii służby, o ile możliwości jeszcze w roku bieżącym. Koło życzy sobie również rychłego załatwienia ustawy o podwyższeniu państwowej dotacji melioracyjnej (8 milionów koron), oraz ustawy o wynagradzaniu rodzin rezerwistów za czas ćwiczeń.

Co się tyczy podwyższenia podatku od wódki, to Koło stoi na stanowisku, że cały dochód z tego podwyższenia należy przekazać krajom, ponieważ ma to stanowić sanację finansów krajowych, być może jednak, że Koło zgodzi się na oddanie części nadwyżki państwu na pokrycie ubytku. Jednak interesy produkcji gorzelnianej muszą być lepiej zabezpieczone, mianowicie co się tyczy bonifikacji rolniczych. Również lepiej zabezpieczona ma być zasada autonomiczna krajów i Koło wogóle wołałoby, aby udział kraju w podatkach był określony osobną ustawą, a z obecnego projektu wyłączony.

Jeżeli rząd przyjmie te żądania Koła, to Koło przekładałoby załatwienie ostateczne teraz tych spraw nad prowizoryczne ich uchwalanie.

Socjaliści wnieśli w Izbie posłów dwa nowe wnioski nagłe; krok ten jest rewanżem za niezniesienie podatku od cukru i ma na celu przeszkodzenie uchwaleniu przed feryami ustawy o podwyższeniu podatku od wódki.

Jest bardzo prawdopodobne, że przedłożenia wojskowe zostaną przed feryami załatwione. Korzyści, wynikające ze zwolnienia rezerwistów od ostatnich ćwiczeń spowodowały, że nawet socjaliści przychylają się do spełnienia życzeń administracji wojskowej.

Parlamentarna komisja czeskiego „Nar. Klubu“ odbyła konferencję z bar. Beckiem, na której prezydent ministrów oświadczył, że rząd pragnie przed feryami oprócz przedłożenia budżetowego otrzymać ustawy o podwyższeniu podatku od wódki, kontyngent re-

kruta, upaństwowienie kolei północno-czeskiej i ustawę melioracyjną.

W Izbie posłów po odczytaniu interpelacji i wniosków, minister sprawiedliwości odpowiedział na kilka interpelacji, między innymi na interpelację p. Budzynowskiego, w której przytoczono w dosłownym brzmieniu mowę, wygłoszoną przez interpelanta w języku ruskim i zapytano ministra, czy chce pouczyć prokuraturę we Lwowie, że mowy posłów wygłoszone w Izbie posłów choćby nie były zawarte w protokole stenograficznym, nie mogą ulegać konfiskacie.

Minister oświadczył, że według otrzymanego sprawozdania, mowa ta jeszcze przed wniesieniem interpelacji była w lwowskim piśmie „Diło“, a po wniesieniu interpelacji także w innych pismach zamieszczona, a prokuratura jej nie skonfiskowała.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusji budżetowej.

Zabrał głos pos. dr. Tomaszewski i wyraził ubolewanie, iż parlament w pewnych sferach nie doznaje należytego poważania. Podczas ostatnich uroczystości jubileuszowych, kiedy tysiące ludzi ze wszystkich stron państwa zjechały się, należało się miejsce parlamentowi na specjalnej trybunie i w pobliżu namiotu cesarskiego. Następnie oświadczył mowca, że nie zdaje się mu, aby parlament był odpowiednim terenem do walki dwóch sprzecznych zapatrywań na świat, to też stanowisko Koła polskiego w sprawie prof. Wahrunda jest zupełnie słuszne. Mowca jest gorącym zwolennikiem wolności nauki — ale nie może się zgodzić, aby pod tem hasłem prowadzono lekkomyślną grę. Wolność nauki jest najwyższym dobrem ludzkości, ale nie godzi się interpretować jej w ten sposób, aby jednym w jej imię wolno było strajkować na uniwersytecie, ale innym tak samo w jej imię słuchać wykładów i wypełniać swych obowiązków. Jeżeli się szczerze chce bronić wolności, to trzeba bronić jej nie tylko dla siebie, ale i dla innych.

Następnie mowca przeszedł do omówienia stosunków szkolnych w Galicyi. Jeżeli tam jest niewątpliwie wiele jeszcze na tem polu do zrobienia, to przyznać trzeba, że dużo już zdziałano w zakresie szkolnictwa ludowego. Mowca polemizował ze zdaniem posła Dniestrzańskiego, że polityka szkolna w Galicyi dąży do tego, aby uniemożliwić ludności ruskiej kształcenie się. Jest to twierdzenie niezgodne z prawdą. Brak wprawdzie w Galicyi wiele jeszcze szkół, ale zarówno polskich jak ruskich. Kraj robi wszystko możliwe, aby wznosić wszędzie budynki szkolne. Na ostatniej sesji sejmowej uchwalono 10 milionów koron, aby ubogim gminom dopomagać do wznoszenia budynków szkolnych. Państwo ponosi tylko koszt seminariów nauczycielskich i nadzoru szkolnego. Dalszy postęp zależy jest od sanacji finansów krajowych i pomnożenia sił nauczycielskich, w którym to celu niezbędne jest szybkie powiększenie liczby seminariów nauczycielskich. Nadzór szkolny wykazuje braki, gdyż okręgi inspektorskie są za wielkie i tu też sanacja jest konieczna.

Polacy na Bukowinie nie mają zastępstwa w parlamencie, to też jest obowiązkiem Koła polskiego usilne zastępstwo ich interesów. Obowiązkiem zaś rządu jest dbanie, aby w tym kraju dzieci polskie pobierały naukę w języku polskim i aby ją nadzorował polski inspektor. Także Polacy na Śląsku mogą być pewni poparcia Koła polskiego co do szkolnictwa.

Co się tyczy ankiety w sprawie reformy szkół średnich, to wydała niewątpliwie bardzo cenny materiał, ale zachodzi obawa, że

sprawa ta nie przekroczy zielonego stolika. Do przeprowadzenia jej potrzebaby współdziałania wyborczego grona mężów z różnych kół. Omawiając z kolei sprawę kandydatów nauczycielskich, mowca oświadczył, że przy braku sił nauczycielskich w Galicyi rok próbny nie istnieje. Gorzej jest, jeżeli się mianuje nieegzaminowanych kandydatów nauczycielami lub jeśli się musiało powoływać ludzi z innych zawodów. Do warunków dobrego funkcjonowania szkół średnich należą dobre lokale i niezbyt wielka liczba uczniów. Oba te warunki poprostu nie istnieją w Galicyi. Przepelnienie w galicyjskich szkołach średnich przechodzi wszelkie granice. Gimnazya poniżej 600 uczniów nie istnieją, ale za to są takie, gdzie jest ich ponad 100 a liczba klas równorzędnych przewyższa liczbę klas normalnych. Wśród takich warunków o wychowywaniu młodzieży i wpływanie na nią w kierunku umoralniającym nie może być mowy.

Wielka liczba uczniów w galicyjskich szkołach średnich jest niewątpliwie oznaką podniesienia się kultury, ale pożądanem by było, aby nie wszyscy absolwenci gimnazjów szli do urzędów, ale poświęcali się także zawodom produktywnym. Zamiast w przemyśle zdobywać dla siebie podstawy bytu, absolwenci, oddając się zawodowi urzędniczemu, zyskują błyszczącą nędzę. Oprócz gimnazjów musi się w Galicyi utworzyć fachowe szkoły rzemieślnicze i handlowe. Mowca jest dalek za utworzeniem państwowych szkół średnich dla dziewcząt i reformą liceów dla dziewcząt.

Wyższe szkoły mogą spełniać swe wzniosłe zadanie, jeżeli rozporządzają należytyymi środkami, do których należą odpowiednie budynki i należyte wyekwipowanie laboratoriów. Tymczasem w Galicyi pod tym względem niema postępu od lat. Instytut fizyczny w Krakowie nie odpowiada wymaganiom, a uniwersytet lwowski i krakowski, zarówno jak politechnika, nie odpowiadają nowożytnym zadaniom i liczbie słuchaczy i wymagają dobudów i nowych katedr.

Wydatki na oświatę są dosłownie jednym z najrentowniejszych interesów i zwracają się zawsze z lichwą. Koło polskie przeto, oczekując, że rząd spełni jego słuszne żądania, będzie głosować za budżetem. (Brawa i oklaski na ławach Koła polskiego.)

Następnie wygłosił dłuższe przemówienie p. Diamand, poczem Scäfer (soc.-dem.) interpelował ministra oświaty co do oświadczenia Korony o bezrobociu studentów i domagał się imieniem stronnictwa rychłej na to odpowiedzi.

W dalszym ciągu mówił obszernie p. Zarski, poczem obrady przerwano.

Minister skarbu przedłożył ustawę w sprawie przyznania bezpieczeństwa pupilarnego dla częściowych zapasów dłużnych pożyczki miasta Krakowa w wysokości 23,600.000 Kor.

Wnioski nagłe uczynili Trylowski w sprawie rzekomego prześladowania w Galicyi ruskich towarzystw pożarnych i gimnastycznych Śiczy; Eldersch, Jarosz i Hudec w sprawie reformy ubezpieczenia robotników.

Przegląd polityczny.

Ubezpieczenie na starość.

„Union“ donosi z Wiednia, że prawdopodobnie rząd po długich naradach przedłoży równocześnie ubezpieczenie na starość nie tylko dla robotników, lecz także dla mniejszych rolników i dla samodzielnych rzemieślników. Szczegóły już są wypracowane.

Z Sejmu węgierskiego.

Sejm przyjął w dyskusyi szczegółowej projekt ustawy w sprawie bezpłatności nauki. Trzecie czytanie przedłożenia nastąpi dzisiaj. Następnie toczyła się dyskusya nad projektem ustawy w sprawie popierania hodowli bydła.

Demonstracye w Tryeście.

Podczas powrotu tryesteńskich uczestników pochodu jubileuszowego przyszło do demonstracyi ze strony iredentystów. Policja, która wiedziała o planowanych demonstracyach, zjawiała się bardzo licznie na dworcu i odprowadzała każdego z uczestników do domu. Policja aresztowała wielu demonstrantów i skazała ich na areszt od 4 do 14 dni.

Demonstracye studentów w sprawie prof. Wahrunda.

Demonstracya przed parlamentem i przed ministerstwem oświaty była pierwszym poważniejszym starciem od czasu wybuchu strajku. Szczególnie gwałtowne było starcie z policją i z kilku posłami chrześcijańsko-społecznymi przed parlamentem. Tutaj studenci wznosili okrzyki „vivat academia“, „pereat Marchet“, „pfui Lueger“ i t. p. Tymczasem oprócz posłów wolnomyślnych zjawili się na rampie parlamentarnej także kilku posłów chrześcijańsko-społecznych, między innymi pos. Steiner, który zawołał do studentów: „Idźcie się lepiej uczyć! Nie róbcie skandalu!“ Inny poseł chrześcijańsko-społeczny zawołał: „Te żaki pożerają pieniądze z naszych fundacyi, a nie uczą się!“ To wywołało silną demonstracyę ze strony studentów, którzy chcieli się rzucić na posłów chrześcijańsko-społecznych, jednakże ich powstrzymano. — Jeden ze studentów miał przytem otrzymać policzek od posła chrześcijańsko-społecznego Gröbera.

Starcia po pochodzie.

Zgoda i harmonia między narodowościami Austrii, panująca w pochodzie jubileuszowym, już nazajutrz zakłóconą została. Przy moście Maryi przyszło w sobotę do starcia między studentami włoskimi a uczestnikami pochodu z Tryestu. Starcie to wywołało po obu stronach usposobienie bardzo wojownicze. To też gdy wczoraj kilku studentów włoskich weszło do położonej naprzeciwko uniwersytetu kawiarni „Wien“, obecni tam Tryesteńczycy, w liczbie 30, rzucili się na nich z łaskami i butelkami w rękach. W walce, która się wywiązała, jeden z studentów włoskich odniósł tak ciężką ranę, że trzeba go było odwieźć do szpitala, inni zaś lżejsze a nadto właścicielowi kawiarni wyrządzono szkodę na 200 koron. Zaledwie zaś przywołana policja rozdzieliła walczących i część ich zaprowadziła do prezydium policji — między pozostałymi w kawiarni Tryesteńczykami a innymi studentami włoskimi nowa powstała bójka. I tym razem ustała ona dopiero po interwencji policji. Na aresztowanych Tryesteńczyków oczekiwał przed gmachem prezydium policji znaczny zastęp studentów włoskich, który rozszedł się dopiero, gdy ich zapewniono, że winni zostaną surowo ukarani.

Wybory do Sejmu pruskiego.

Znane są wyniki z wyborów do Sejmu pruskiego z 165 okręgów wyborczych, w których wybrano 246 posłów. Z tej liczby przypada 79 na konserwatystów, 38 wolno-konserwatystów, 47 narodowo-liberalnych, 8 woln. partyi lud., 2 woln. związk., 56 centrum, 11 Polaków, 1 soc.-dem., 2 Duńczyków i 2 bezpartyjnych.

„On“ — grozi.

„Dortmunder Ztg.“ otrzymała wiadomość, która wprawdzie dotychczas co do swej autentyczności nie jest stwierdzona, która atoli mimo to wywołała wielką sensacyę. Otóż według informacji tej gazety, Wilhelm II. podczas przeglądu wojsk na polu ćwiczeń pod Doeberitz miał odezwać się głośno i z widocznym zamiarem, ażeby to usłyszeli attaches wojskowi innych państw, w te słowa: „Zdaje się, jakoby nas chcieli osaczyć i prowokować. My jednakże i to potrafimy znieść! Germanin wtedy walczy najlepiej, gdy musi bić się na wszystkie strony. Niech tylko przyjdą, jesteśmy gotowi!“

„Dortmunder Ztg.“ zapewnia, że otrzymała tę wiadomość z wysokich sfer wojskowych, że więc jest niewątpliwie autentyczną.

Wojownicze zamiary ces. Wilhelma.

Donoszą z Wiednia, że wojownicze zamiary cesarza Wilhelma napotkają przedewszystkiem na stanowczy opór ze strony cesarza Franciszka Józefa i następcy tronu, tudzież tych domów panujących niemieckich, które są z Wiedniem zaprzyjaźnione.

Półurzędowo nie zaprzeczają w Berlinie doniesieniu „Dortmunder Ztg.“, która podała tekst przemówienia cesarza Wilhelma na placu manewrów w Doeberitz. „Berliner Tageblatt“ twierdzi, że treść mowy niedokładnie była podana.

Mowa cesarza Wilhelma na placu w Doeberitz wywarła w Paryżu wielkie wrażenie. „Temps“ zażądał od swego korespondenta w Berlinie, aby w kołach oficjalnych wy badał, jaki był autentyczny tekst mowy? Otóż korespondent stwierdza, iż koła oficjalne nie wiedzą, czy cesarz powiedział to, co ogłosiła „Dortmunder Zeitung“; nie zaprzeczono jednak relacyi tego dziennika.

Druga oficjalna osobistość, którą interviewował berliński korespondent „Temps’a“, oświadczyła, że tak, jak mówił cesarz, myślą wszyscy Niemcy, chociaż nie wierzą w autentyczność nowego trójprzymierza, zwracającego się przeciwko Niemcom.

Kosy kościuszkowskie.

Niedawno doniosły telegramy, że w poznańskim miasteczku Żninie policja skonfiskowała u jednego z kupców kilkadziesiąt kos, które jako markę fabryczną miały napis: „Kościszko“. Niebawem jednak wydało się, że kosy te wyrabia niemiecka fabryka „M. S. Kuhlman Söhne ze Schlebusch w powiecie Solingen“, która, licząc na odbyty swojego towaru w Poznańskim, zaopatrzyła go w znak ochronny „Kościszko“. Oczywiście prasa hakatystyczna w krzyk. Jest zdrajca wśród Niemców, dostarczający kos kościuszkowskich! Skonfiskować kosy! Wytoczyć proces! „Ojczyzna uratowana!“

Serbia.

Król serbski Piotr I., którego krwawe morderstwo osadziło na tronie, chce taką samą drogą zdobyć koronę dla swego syna. Faktu tego dowodzi proces, jaki od kilkunastu już dni toczy się w Cetynii, maleńkiej stolicy Czarnogóry. Według zeznań dziennikarza bośniackiego Nasticza — zabójcy króla Aleksandra przygotowywali w Serbii zamach na członków domu panującego, celem usunięcia prawnych władców Czarnogóry i pozyskania księżęcego tronu dla syna serbskiego władcy, aby łatwym sposobem przyłączyć Czarnogórę do Serbii. Bomby, przygotowane do tego zamachu, a sporządzone w arsenałach serbskiej artylerji, na rozkaz serbskiego następcy tronu, zostały jednak skonfiskowane, a proces

prowadzony z całą energią i niemal uroczystością, rzuca jaskrawe światło na stosunki panujące w Serbii i jej panującego.

Piąty rok upłynął 11. b. m. od strasznej zbrodni, jaką naród serbski splamił swoje ręce, mordując swego króla. Jak wiadomo, zamordowano wówczas króla, królową, jej dwóch braci, ministrów, ogółem około 50 osób. W rocznicę tego zajścia pisma białogrodzkie więcej aniżeli inne lata zajmowały się zabójstwem króla i stawiały paralełę pomiędzy rządami Obrenowicza a obecnym. Przychodzą do przekonania, że tamte dla Serbii były korzystniejsze. W kościele św. Marka odbyło się w tym dniu żałobne nabożeństwo za nieszczęśliwe ofiary, a ludność brała w niem liczny udział, czego dawniej nie było. Również na grobach pary królewskiej złożono wiele wieńców.

Huragan na wyspie Jawie.

Z Batawii donoszą: Straszliwy huragan nawiedził w dniu 18. maja wybrzeża wyspy Jawy. W pobliżu Marundy zatonięło na morzu ośm wielkich łodzi, wiozących malajskich robotników i ich rodziny. Około 500 ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, zginęło przytem w wzburzonych falach morskich.

Pochłonięci przez ziemię.

Z Szangaju w Chinach telegrafują: W paśmie gór Iczang rozwarła się nagle wielka i szeroka szczelina w ziemię, która pochłonięła kilka znajdujących się na tej przestrzeni wiosek chińskich wraz z całą ludnością. Liczbę ofiar tej katastrofy obliczają na co najmniej 400 osób.

Korespondencje.

Z ZAWADY.

W samym zakątku Śląska, tuż nad granicą pruską, leży sobie gmina nieduża, uboga, ale żywa i głośna, zwłaszcza w ostatnich czasach. Jest to Zawada. Ludność jej prawie wyłącznie polska, ocknęła się z dawnej apatii i wzięła czynny udział w życiu narodowym, tak, że już dziś pod tym względem wyprzedziła niejedną ludną, lecz zaspianą wieś. Postęp w Zawadzie jest całkiem widoczny. Rzadko bowiem gdzie czyta się tak dużo gazet polskich różnego rodzaju, jak tu. Prawie co drugi obywatel pobiera jedną lub więcej gazet codziennych lub tygodników. Prócz tego znaczny procent ludności czyta z zamiłowaniem polskie książki, które wypożycza już to od osób prywatnych, już też z czytelnicy Kółka T. S. L., lecz w obecnym okresie czasu śpi ono snem sprawiedliwych, zbierając może siły na „czarną godzinę“.

Ruchliwem natomiast i wielce popularnem stało się w bieżącym roku kółko amatorskie, złożone z samej miejscowej młodzieży. A trzeba wiedzieć, że „młodzież w Zawadzie, to nie k' paradzie“. Gdzie czynu i pracy potrzeba, tam ona z zapalem pierwsza do dzieła staje. Urządziło też miejscowe Kółko amatorskie w samej Zawadzie w przeciągu trzechmiesięcznego swego istnienia — trzy przedstawienia amatorskie. Wszystkie udały się dobrze, co przypisać należy zdolności i niezmordowanej pracy poszczególnych pp. amatorów i pp. amatek. Największe atoli uznanie zjednało sobie u miejscowej ludności, która wdzięcznem sercem przyjmuje każde wystąpienie swej młodzieży, przedstawienie ostatnie w dniu 31. maja b. r. Amatorowie bowiem, przywdziani w krakowskie sukmany, umieli sobie zwłaszcza w „Urlopniku“ podbić swą ujmującą grą, pełną humoru, życia i wesela, serca słuchaczy. Grał każdy tak,

że trudno nawet orzec, kto się najdzielniej spisał. Na jednych największe wrażenie zrobiły śliczne „krakowianki“, innych rozweselał najbardziej rubaszny „Także a jakże“; tym imponował „wójt“, tamtym „Grzegorz“ lub „infanteryst“ lub wreszcie „żenich ze starostą“. Niejeden uśmieł się też serdecznie na widok muzykantów wiejskich, którzy umieli po mistrzowsku sprzątać kołacz z talerzy i dzielnie wypijać piweczko ze szklanek. Amatorowie występowali tem śmielej i pewniej, o ile że grali na swej własnej, pięknie urządzonej scenie, która dzięki wielkiej zapobiegliwości zdołała dla siebie w krótkim czasie zakupić.

Atoli Kółko amatorskie nie ograniczyło się na samej tylko rodzinnej wiosce. Ono wybrało się także do sąsiedniej wsi — do Piotrowic, by tam w dniu 3. maja b. r. obchodzić uroczystości rocznicy konstytucji 3. maja. Urządziło tam więc z powodzeniem przedstawienie w połączeniu z odczytem i śpiewami.

Żal tylko musi niejednego przejąć, że w tak dużej, rdzennie polskiej gminie, jak Piotrowice, tak mało troszczą się dotąd o to, co swojskie, polskie, że nawet wydział gminy nie umie czy też nie chce uszanować w urzędowaniu swem języka ojczystego, choć może, a nawet powinien to bez warunkowo uczynić! Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że wydział ten chce być bardziej niemieckim, niż sami Niemcy!

Cześć i uszanowanie tym, którzy, jako zastępcy ludu polskiego, szanują jego język i godność narodową! Uznane także i gronu amatorskiemu ze Zawady, które wytknęło sobie tak szlachetny cel, jak szerzenie oświaty i uświadomienia narodowego tak w swem Kółku jak i wśród innych. Wytrwałości tylko i poświęcenia w raz podjętej pracy! Szczęść Wam Boże!!!

Z AMERYKI.

(Syminole, Okla. Ind. T.)

Jestem odbiorcą „Głosu ludu śl.“ — już od dłuższego czasu i cieszę się bardzo, jak tylko numer dojdzie do rąk moich, bo nietylko, że dowiem się w „Głosie“ o różnych wypadkach z rodzinnego kraju, ale podoba mi się też tendencja tego pisma jako pisma prawdziwie ludowego. Przyznam się, że żal mi się robi, kiedy czytam, jak ten lud nasz przez tych możnowładnych Niemców i Czechów jest prześladowany, wyzyskiwany i krzywdzony. Gniewam się niezmiernie, kiedy zastanowię się nad tem, że wielka ilość ludzi ze skąpstwa nie zamówi sobie gazety a jeszcze wielu jest takich, którzy pieniądze przepiją a jednak gazety sobie nie zaabonują. Oczywiście rzecz, że ludzie ci nie mają uświadomienia i są — o ile nie wpadną w przepaść moralnego stracenia — zazwyczaj popychadłami w rękach ludzi nam wrogich. Odjeżdżając z domu, zostawiłem matce mojej w Trzyńcu pełnomocnictwo w celu odebrania mojego udziału, jak mi się w kasy brackiej należy, lecz matka pomimo pełnomocnictwa udziału tego nie otrzymała. Tutaj w Ameryce są ustawy przystępniejsze a urzędnicy są o wiele więcej grzeczni i ludowi i tutaj podobna sprawa nigdyby na trudności takie nie natrafiła. A przecież kasa bracka nie jest jakąś drugorzędną instytucją i trzeba jej nie lekceważyć.

Jan Bolek.

KRONIKA.

Frysztat. Zeszłej niedzieli odbyło się u nas w sali browaru konstytuujące zebranie „Pierwszej parowej cegielni, spółki z ograniczoną poręką“, do której przystąpiło 38

członków, przeważnie rolników, z kapitałem zakładowym 103.000 K. Już w najbliższych dniach rozpocznie spółka ta budowę cegielni, która należeć będzie do pierwszych większych przedsiębiorstw polskich na Śląsku.

Zawsze to samo. Już kilka razy zaznaczyliśmy, że korespondencyj bez podpisu wcale uwzględniać nie będziemy i jeżeli dotąd tu i owdzie się to stało, to jedynie dlatego, żeśmy o podanej treści zaciągnęli należytej informacji. A jeszcze jeden szczegół podnieść musimy. Trafiło nam się kilka razy, że jakaś osoba przesłała nam korespondencję w liście niezalepionym i ofrankowanym marką za 3 halerze jako druki. Wyjaśniamy na tem miejscu, że li tylko druki mogą być ofrankowane marką za 3 halerze — ale jeżeli list pisany a chociażby nawet druk, zawierający mały dopisek, wysłany jest pocztą, to podlega on opłaceniu do 20 gramów marką 10-halerzową bez względu na to, czy wysyłka nastąpiła w otwartej, czy też w zalepionej kopercie.

Bogumin-dworzec. Polskie Tow. gimn. „Sokół“ urządzi w niedzielę, 5. lipca b. r. u p. Kałusa w Zabłociu wielki festyn sokoli, połączony z ćwiczeniami gimnastycznymi. — Pochód wyruszy punktualnie o godz. 2. popoł. z muzyką na miejsce festynu. Tam będą: ćwiczenia gimnastyczne w zastępach i na przyrządach, loteryja fantowa, policja i arest, lekarz festynowy i apteka, poczta, telefon, puszczanie balonów i t. p. Wieczorem: iluminacja, ćwiczenia maczugami, wykonana przez druhow gniazda bogumińskiego; „Hołd dla Polonii“, rej wykonany przez 16 pań. Ćwiczenia i rej odbędą się przy oświetleniu bengalskiem. Na zakończenie ogień sztuczny i powrót z muzyką do hotelu p. J. Zankera, gdzie odbędzie się zabawa taneczna. Prosimy bratnie gniazda sokole, jak również rodaków o liczny współudział. Równocześnie prosimy życzliwych o łaskawe nadesłanie nam fantów dla loteryi festynowej. Czołem! — Wydział.

Wpisy do klasy I. c. k. gimnazjum polskiego w Cieszynie przed feryami odbywać się będą dnia 6. lipca rano od godz. 8—10. Egzamin wstępny rozpocznie się tegoż dnia o godz. 10., naprzód w części piśmiennej, następnie w ustnej.

Wpisy do klasy I. po feryach, oraz wpisy uczniów nowo wstępujących do klas innych odbywać się będą dnia 15. września od godz. 3—5. i dnia 16. września od g. 7½—9. rano.

Przyjęcie do I. klasy jest zależne od egzaminu wstępnego, przy którym wymaga się z religii takich wiadomości, jakich nabyć można w pierwszych czterech latach szkoły ludowej, z języka polskiego i niemieckiego biegłości w czytaniu i pisaniu, znajomości najgłówniejszych rzeczy z nauki o formach, biegłości w rozbiórce gramatycznym zdań rozwiniętych i znajomości ortografii, z rachunków biegłości w czterech działaniach rachunkowych liczbami całymi.

Powtórzenie egzaminu wstępnego w tym samym roku nie jest dozwolone ani w tym ani w innym zakładzie.

Wszyscy nowo wstępujący uczniowie mają się zgłaszać do zapisu w kancelaryi dyrektora w towarzystwie rodziców albo ich zastępców i wykazać się metryką (listem rodzinnym) i świadectwem szkoły ludowej, jeżeli do niej uczęszczali, nadto mają złożyć takse wstępną w kwocie 4 K 20 h, 2 K 10 h na środki i zbiory naukowe, oraz na przybory do zabaw i atrament po 1 K.

Z dyrekcji c. k. gimn. polsk. w Cieszynie.

Jak się zachowują niemieckie władze szkolne. „Dziennik Ciesz.“ donosi, iż w po-

chodzie niedzielnym „turnerów“ niemieckich brała korporatywnie udział młodzież z niemieckich zakładów szkolnych. Studenci maszerowali razem z „turnerami“, przystrojeni w odznaki. Gdy studenci polscy przybrali w dniu 3. maja kokardki biało-czerwone, władze podniosły wielki krzyk, jakkolwiek uroczystość polska była pełna godności i powagi. Co uczynią obecnie władze szkolne, gdy mimo zakazów młodzież niemiecka wzięła udział w akcji politycznej, mającej ratować niemiecki charakter miasta? Nawiasowo zaś trzeba jeszcze dodać, że uroczystość niemieckich „turnerów“ zakończyła się jak zwykle pijatyką, gdyż późno w noc jeszcze przeciągali ulicami miasta „turnerzy“, wszczynając krzyki i robiąc awantury. Czy był to budujący przykład dla młodzieży szkolnej?

Dąbrowa. Zgromadzenie ludowe, zwołane na dniu 31. maja do „Domu robotniczego“, ma dla nas wielkie znaczenie. Nawet ludzie obojętni dla spraw oświaty przekonali się o doniosłości szkoły wydziałowej. Ażeby założenie szkoły wydziałowej udaremnić, zwołuje niejaki Prokop Linek na dzień 4. sierpnia publiczne zgromadzenie i domagał się będzie czeskiej szkoły wydziałowej.

Dziwny doprawdy ten p. Linek! Gdy się ubiegał o posadę rachmistrza w „Domu robotniczym“, udawał wielkiego Palaka, a teraz okazał się zagorzałym Czechem, pracującym na naszą szkodę. Czy p. Linek przypomina sobie jeszcze protokół, który podpisał, obejmując posadę? Niechaj p. Linek pamięta, że polscy robotnicy, którzy dali mu posadę, nie ścierpią tego, by człowiek żyjący z ich grosza na ich szkodę prowadził agitację.

Tyle na razie dla przestrogi p. Linę. Jeżeli zajdzie potrzeba — napiszemy więcej. Robotnik.

Karwina-„Sowiniec“. W dniu 8. czerwca b. r. zapełniła się sala „Domu robotniczego“ na Sowiniec robotnikami i obywatelami gminy Karwiny, którzy domagali się założenia polskiej szkoły wydziałowej i uchwalili jednogłośnie rezolucję następującej treści:

Zgromadzeni w dniu 8. czerwca b. r. w „Domu robotniczym“ robotnicy i obywatele gminy Karwiny uchwalają:

Zważywszy, że na Śląsku niema dotychczas ani jednej szkoły wydziałowej polskiej, jakkolwiek istnieje 37 takich szkół niemieckich i 3 czeskie, zważywszy, że szkoła wydziałowa sama tylko jest w stanie dostarczyć ludowi wyższego wykształcenia szkolnego, które zwłaszcza w naszej przemysłowej okolicy jest niezbędnie potrzebne zarówno do dobrobytu klasy pracującej jak i pomyślnego rozwoju przemysłu — upraszamy Wysokie Władze szkolne, by o założenie conajmniej jednej szkoły wydziałowej polskiej w zagłębiu węglowym się postarały, tak, aby szkoła ta już z początkiem roku szkolnego 1908/9 otwartą została.

Zauważamy, że Dąbrowa i najbliższe jej

okolice mają blisko 3000 dzieci polskich w wieku szkolnym, że zatem utworzenie takiej szkoły w Dąbrowie byłoby najkorzystniejsze, tembardziej, iż koszt byłoby tu najmniejszy, a i tak kraj by koszt utrzymania tejże ponosił.

Zwracamy się do Świetn. Wydziału gminnego w Dąbrowie z prośbą, by w miarę istniejącego miejsca i na wypadek otwarcia szkoły wydziałowej i nasze dzieci do tejże przyjmowano.

Prosimy Wysoki Rząd, ażeby w zamian za to gminie Dąbrowej przyznał odpowiednią subwencję.

Naszych posłów wzywamy, by nad przeprowadzeniem tak żywotnej dla ludu pracującego sprawy utworzenia szkoły wydziałowej czuwali i dołożyli wszelkich starań, by ta szkoła już z początkiem roku szkolnego 1908/9 otwartą została.

Prezydium zgromadzenia ludowego.

Górna Sucha. Miejscowe Koło Tow. Szkoły Ludowej, chcąc uczcić pamiątkę błogosł. sześćdziesięcioletniego panowania naszego cesarza, urządza ku zakończeniu roku szkolnego radowanek dla diatwy szkolnej, połączonej z festynem. Uprasza się więc Szan. obywateli z Górnej Suchej, wsi sąsiednich i zagranicznych, by zechcieli ze swych szczodrych rąk przysłać nam z łaski swej kilka fantów dla loteryi pod adresem p. Julii Gonsiorkówny, nauczycielki w Górnej Suchej lub p. Franciszka Sznapi, chałupnika w Górnej Suchej, najpóźniej do dnia 4. lipca b. r. Spodziewamy się, że każdy ojciec i każdy miłośnik młodszej generacji nie odrzuci naszej prośby i pośpieszy z pełnymi rękami wesprzeć nas w tym to powziętym zamiarze, za co z góry serdecznie dziękujemy. — Zarząd T. S. L.

Trzanowice. Dnia 16. b. m. odbyły się wybory do reprezentacji gminnej. Udział wyborców był dosyć liczny, wybór sam zupełnie spokojny, bez głośnych agitacji i przykrych scen. Wybrani zostali w 3. ciele: Witasek Franciszek, Grzegorz Andrzej, Kokotek Karol i Danyś Adam do wydziału; Czernik

Józef i Brzeżek Karol do zastępstwa; w 2. ciele: Kukucz Paweł, Bosok Jan, Nowak Jan i Sabela Jerzy do wydziału; Banszel Jerzy i Krzemień Adam za zastępców; w 1. ciele: Czakan Józef, Nowak Jerzy, Terlik Paweł i Lasota Jerzy do wydziału; Ślanina Alojzy i Grycz Franciszek za zastępców.

Festyn. Ochotnicza straż ogniowa w Zebrzydowicach urządza dnia 29. czerwca 1908 Festyn założenia z poświęceniem sikawki i strażnicy z następującym programem: 1. O godz. 9½. rano uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym. 2. Poświęcenie sikawki na Farnym placu pod patronatem Jego Eksc. P. hrabiego Larysza, marszałka krajowego. 3. Pochód z sikawką do strażnicy. 4. Poświęcenie strażnicy. 5. Powrót do kościoła. 6. Wspólny obiad w ogrodzie p. Rudolfa Kolaczka. 7. Pochód na plac Festynu do parku przy zamku. 8. Festyn z urozmaiconymi zabawami. 9. Wieczór tańce w gospodzie p. Rudolfa Kolaczka. Dobrze napoje i zakąski dostarczać będzie po umiarkowanych cenach komitet Festynu. — Czysty dochód przeznaczony jest na cele straży ogniowej: Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością. — Wstępne na plac Festynu od osoby 40 hal., a na salę 20. — Muzyka kapeli górniczej Jego Eksc. hrab. Larysza z Karwinej. — W razie nie pogody odbędzie się Festyn dnia 12. lipca 1908 z tym samym programem.

O liczny udział prosi Komitet.

Ufajcie im — a daleko zajdziecie! Niedawno temu kupił p. Durczok, piekarz ze Zebrzydowic, worek soli od p. Elsnera, a kiedy chciał płacić, Elsner pieniędzy przyjąć nie chciał, z powodu, że p. Durczok chciał płacić 20 halerzami, a tak samo worka napowrót z woza odebrać nie chciał. Wobec tego p. Durczok ze solą pojechał do domu, ale p. Elsner bardzo mądry oddał p. Durczoka do sądu i nastąpiła rozprawa sądowa. I cóż się stało? Rzecz zupełnie jasna, że p. Elsner przegrał, ale w każdym razie dziwnym się bardzo, co właściwie ciągnie niektórych ludzi do tego Elsnera?

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE, LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śl.“

Tekla Klebetnica.



Moi ludkowie to wam je taraz mocka opowiadano o tej paradzie, co to była w tym Wiedniu przeszłego tydnia. Wszyskim tym ludziom, co ich wiedenioy posprawdzali, to ani poźrać nie dali i to wam ponikierzy od głodu już mdleli. Ale to nic. Na drugi dzień to ci ludzie, co sie to przejeżdżali tom komedye przedstawic tak wam kole rotundy zaczyni błażny robić i na koniach rajtować a Wiedenioy sie temu przyglądali i okropnie sie z tych głupotek śmioli i tak teraz nikier cajtunki sie temu bardzo dziwiom, że bai Ślązocy, co sie to majom za cosi lepszego też kole tej rotundy byli za komedyantów.

Nale coch wam też to... Acha! Możecie słyszeć ludkowie, że ten nimiecki Szulferajn zrobił wycieczke dlo dzieci do Polski Lutyni. Robili to Niemcy, nale wycieczka cała miała polski charakter, bo chodzioć ci żydkowie zakazowali dzieciom, aby jyny po nimiecku paplały, to jednak ty dzieci porząd mówily po polsku. A ci Niemcy przychodzili jak ty liszki do tych ojców i chwołili naschwoł tom nimieckom szkołe, że tam dzieci robiom dobre postępy a przeca to nima prowdy, bo we szkole polskij umiom dzieci mocka więcej. A ci Czesi to już som niejbardzi fałszywi, to oni tesz przisli na tom wycieczke i aby sie inżynierom Niemcom przypodobać, to ze za kłobuk włożyli bai pół dęba a z tymi Niemcami śpiewali po nimiecku aż strach a potem ci faryzeusze pizsom w czeskich cajtunkach, że my z Niemcami dzierzimy. Nale coch wam też to jeszcze... Acha! Byłach sie moi ludkowie podziwać też do Morawski Ostrawy i szlach prawie kole hanowerski i tam przez wrota wyjeżdżo pacholek cały ubeczany i jo sie go pytom, czy go nima gańba takigo starego chłopca beczeć a on powiadio, że dowioz do fabryki piosek i jak go skłodoł, tak przylecioł majster Sznajder i zaczon go trzaskać po pysku a ci pisarze z kancnaryi stoli kole niego i byli temu strasznie radzi. Wszyscy prawiom, że za inżyniera Szpidy było mocka lepszy, bo i bali towaru nie było tela na placu, bo se umioł jakosi poradzić, a teraz forotu mocka a robotnicy nimajom co robić. Byłach wam też moi ludkowie we Witkowic i byłach prawie na targu i tu jedna paniczka jakosi okropnie mocka tych wajeć i jabłek naskupowała, nale nie trwało to długo, tu za chwile widzym, że jom policaje kludzom do rotuszu i jo sie dziwom jak głupio i tuż mi jedna znowu praiła, że ta paniczka mo troche długi palce i onej sie dość często trefi cosi takowego. A otę kierysi dzień toh też była w Dąbrowej i widziałach

tam w obecni gospodzie tego gospodzkigo Simona, nale to wam taki grubelok, że większegoch jeszcze jagech staro nie widziała. Z każdymby sie jyny ostudzoł i szarpoł i tak już tam żoden do niego nie chce iść, jyny rectorzi tuż tam jeszcze idom, ale mie sie zdo, żeby też mieli zrobić z nim porządek, kiej on sie śnimi też grubelacko obchodzi. Wiecie ludkowie, że dyby ten człowiek symną rozpoczon, tobych mu porządnie wlażła na młode, bo to już ostatni taki gospodzki, co sie ze żodnym gościem nimoże zgodzić. Nale coch wam też to jeszcze chciała... Acha! Puściłach sie też oto roz ku Trzyńcu zazdrzić, bo też tam mom przocieli i jużech tam downo nie była i tak mi tam robotnicy sie lutowali, że ich strasznie dra, chocioż muszą teraz być w robocie w takim cieple, że ani wydzierzeć nielza i człowiek zesłabnie jak mucha a jednak poprawić niechcą i jeszcze we święta naganiam do roboty, bo robotników chybio, kiej strasznie kiepsko płacom. Tak mi też tam ci przocieli rozprowiali, że tamten tydzień gdoś ukrod capa z chlewka jakisimu... lipcowi, czy jak sie on tam nazywo. Ten złodziej zakrećiuł mu głowe, udusił i smyczuł przez ławe ku Trzyńcu i bezniała go cosi pogoniło, bo chynuł tego capa do kończyny i ucieł a potem zachodził po daleku, jesi go z tej kończyny nie bydzie mógł zebrać, a że dycki tam ludzie przechodzili, tak to jakosi nie było lza zrobić. Ku ranu szli dwa ludzie i tego capa tam w kończynie uwidzieli i zaroz poznali, że to jest capu od lipca i tak praili babie, aż se idzie po capa i tak mi to wszystko wykłodal, ale praili, żebych o tem nikomu nie mówiła, bo tam wszyscy miarkujom, kiery to je ten złodziej, bo ten potwórniok jeszcze rozmanitych forteli używoł, aby na niego podezdrzeni nie padło, nale chocioż wszyscy wiedzom, to jednak nielza tego wysłować, kiedy go żoden za kragiel nie chyciuł. Nale już tam mówcie ludkowie co chcecie, a jo wam tela powiyim, że kogo Pon Bóg chce skorać, to mu naprzd rozum odbiere. Tak sie wam też stało w Rychwołdzie. Byłach wam tam niedowno sie podziwać i tusz mi tam opowiadali o tym młodym Juliusie Bergerowym, co to kiejsi był słusznym synkym, ale teraz jak mu cosi na nos siedło, to chodzi po całej dziedzinie i przezywo na naszych ludzi i som powiadio, że je bitym Czechym, choć jyny tela umi po czesku, co jo i moja Maryna razem do kupy. Jagech wam to usłyszala, takech wam zaroz z tymi wajcami, co nosze ze sobą, poleciała na niego i zdało sie mi, że ze złości mu ty wajca na głowie rozbijym. Ledwa tak konsek lecym, zdyszano, spocono, asz tu idzie som Berger. Jakech go tesz uwidziała, takech wam ryp wajcami o ziemie i nusz tu na niego: To ty lagraportniku jeden przezywosz na Poloków, a twój tatulek z nich żyje! Na dyc jak cie kutnym, ty, ty, ty..., to bydziesz zaros w przykopie! Nale tusz on mie do pytanio, że sie jusz poprawi, cobych go tesz jyny do cajtunku nie dowala. Tuzech mu jusz dała pokój. Dyby tak roz jeszcze co powiedzioł, tobych musiała posłać na niego mojom Maryne, a ona by se dała rychli z nim rady. Jo jusz je za staro na moi roki.



Baczność!

Podaję Szan. Publiczności do wiadomości, że obok dworca kolejowego przy hotelu „Garni“ w Kąrwinej otworzyłem

WIELKI SKŁAD MEBLI

w którym posiadam bogaty wybór wszelkiego rodzaju mebli, kanap, materacy, poduszek i rolet do okien własnego wyrobu, za które ręczyć mogę, że robota trwała i jakość jak najlepsza.

Przyjmuję także reparatury do domu i poza domem do wykonania, które uskuteczniam dobrze i po cenach jak najtańszych.

Mam nadzieję, że Szan. Publiczność pod każdym względem zadowolnić potrafię i proszę o łaskawe poparcie mojego przedsiębiorstwa.

1—3

Adolf Steiner

tapicer i dekorator, Frysztat-Karwina.

Prawnie chroniona! Wszelkie naśladownictwo podlega karze.



Jedynie prawdziwy jest tylko
Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnicą.
12 flaszek małych lub 6 z podwójnym
patentem zamknięciem K 5*—.

Thierry'ego
maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe
rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki
K 3*60. Wysyła za pobraniem albo za
zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane
są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrun n

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis
i franko.

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Frysztacie (obok ratusza).

Ogłoszenie.

Na dostawę robót ewentualnie materiałów do budowy parowej cegielni we Frysztacie przyjmuję podpisany Zarząd oferty, które do 28. b. m. zechcą reflektanci nam przysłać. Wypis robót potrzebnych materiałów jakoteż plany zechcą Szan. reflektanci przejrzeć w biurze spółki obok kancelaryi Banku rolniczego we Frysztacie.

Zarząd

pierwszej parowej cegielni

we Frysztacie,

spółki z ograniczoną poręką.

Trzech czeladników

stolarskich przyjmę do stałej pracy natychmiast. — J. Chromik, stolarz, Rychwałd.

1—2

Budynek murowany

10 minut drogi od Cieszyna, z pół morgiem pola i z ogrodem, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli p. Jan Gibiec, gospodźki w Pastwiskach p. Cieszyn (droga Hażlaska). 1—3

Przyjmę zaraz

2 uczni z dobrej rodziny pod dogodnymi warunkami i 2 czeladników na stałą robotę krawatową i konstrukcyjną. Bliższej wiadomości udzieli: FRANCISZEK TEPLY, ślusarnia we Frysztacie. 1—3

Budynek murowany

ćwierć godziny od Cieszyna, wraz z 3¼ morgami bardzo dobrego pola obsianego, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Paweł Chruszcz, mieszkający obok drogi do Mnisztwa. 2-3

Dom piętrowy

nowowynbudowany w bardzo korzystnym położeniu, jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli nasza administracja. 3-3

Gramofony i płyty

z powodu zaniechania prowadzenia tego działu zostaną po cenach bardzo niższych sprzedane u zegarmistrza Antoniego Nowaka we Frysztacie. (3—3)

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4¼ proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały plac Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czek pocztowy, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Księgarnia

p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie w wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

PŁÓTNA
CZYSTO
LNIANE
DRELICHY,
DYMY,
RĘCZNIKI,
ŚCIERKI,
CHUSTECZKI,
SZERTYNGI i t. p.
WYROBY.



PŁÓCIENKA, ZEFIRY, BATYSTY, PIKI BIAŁE, PŁÓTNA KOLOROWE JEDWABNE NA BLUZKI, MATERIE WEŁNIANE, KOCE i KAPY NA ŁÓŻKA i t. p. WYROBY.

Jest magazyn wysyłkowy najlepszych i najtańszych WYROBÓW TKACKICH których próbki w wielkim wyborze i wielki cennik ilustrowany wysyła darmo i oplatnie

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz

w Korczynie obok Krosna

4—6

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać załatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Zurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|--|---|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Dwa światy.

Z powodu ostatnich zajęć na uniwersytetach austriackich, wywołanych sprawą prof. Wahrmunda, mówiono często i pisano gęsto o dwóch światach, o dwóch światopoglądach, zwalczających się od dawien dawna wzajemnie. Każdy z tych światopoglądów chce niepodzielną i wyłącznie panować w sercach ludzkich, każdy z nich chce być panem dusz, każdy walczy o „rząd dusz”. Zaprawdę: odkąd istnieje kultura, stoją te dwie potęgi, t. j. potęga ciemnoty i światła naprzeciwko siebie i walczą o wyłączne panowanie. Powoli jeno rośnie liczba bojowników o światło i prawdę, a los ich bardzo czysto bywał tragiczny, gromady zaś, ciemnotą przyduszone, są niezliczone. Agitatorami ciemnoty są: ludzka głupota, ludzka próżność, a przede wszystkim ludzkie niedołęstwo i beźmyślność. Walka tych dwóch światów toczy się od dawien dawna, a są tacy, którzy twierdzą, że walka z klerykalizmem nie ustanie prędzej, aż planeta, na której żyjemy, rozpadnie się i wniwecz obróci....

Tylko formy walki się zmieniają, tylko środki, których się w tej walce używa, stają się więcej nowoczesnymi i ludzkimi, sama zaś walka toczy się dalej, jak dawniej, i dalej trwać będzie.

Walka dwóch tych światów, dwóch tych światopoglądów, toczy się nie tylko na polu filozofii, lecz w pierwszej linii na polu ustawodawstwa prawnego. Klerykalizm chce opierać nie tylko duszę człowieka, lecz także jego ciało, nie tylko pojedynczego człowieka, lecz państwo całe chce poddać pod swą władzę. I dlatego to klerykali zwalczają tych, co n. p. chcą całe kierownictwo szkół publicznych oddać wyłącznie władzy państwowej, żeby żadna władza kościelna do planu tak, do wyboru nauczycieli, do dyscypliny szkolnej się nie mieszała. Kierownictwo szkół winno być oddane wyłącznie politycznej władzy świeckiej; państwo jako takie nie powinno się ugiąć pod żadnym wyznaniem.

Krótko mówiąc, jednym z najważniejszych zadań współczesnych jest zupełne złamanie politycznego klerykalizmu w państwie. A hasło bojowe brzmieć winno: Tu klerykalizm, tam kultura! Dotychczasowe ustawodawstwo służyło wyłącznie klerykalizmowi, kleryka-

lizm wszędzie tryumf dotychczas odnosił i nie dziw, bo dotychczas w Austrii panował jezuicki kapelus i arystokratyczny cylinder.

Nie tak dawno burmistrz wiedeński Lueger ogłosił hasło imieniem klerykałów „zdobyć uniwersytetów...”. Skutek był taki, że na uniwersytetach wybuchła ostra walka przeciw takim apetytom. I słusznie, bo uniwersytety nie powinny służyć żadnym klikom partyjnym, w mury uniwersyteckie nie powinno się wnosić metów partyjnych.

Prawdziwa wiedza w Austrii, mimo szalonych trudności, pobiła w licznych bitwach swojego wroga na wielu polach, lecz wróg jej jeszcze silny i żarłoczny. Jak długo jeszcze? —

Jeszcze nie zginęła!

Wiadomo powszechnie, że niema w Europie społeczeństwa, któreby tak spokojnie i cierpliwie znosiło ucisk obcego rządu i w takiej mierze w całej swej obronie najściślej przestrzegało legalności, jak to czyni ludność polska w zaborze pruskim. Aby tę ludność pozabawić równowagi i spokoju, jakich nabyła w ciężkiej walce o byt narodowy, potrzeba na to szczególnie zaczepnej prowokacji lub niezmiernie dotkliwej krzywdy, jaką n. p. było katowanie dzieci polskich we Wrześni. Polacy w zaborze pruskim wiedzą dobrze, że rząd pruski czyha tylko na taką sposobność, ażeby sroższe jeszcze nałożyć pęta na ludność polską, a przede wszystkim ażeby zajściami takimi mógł uzasadnić barbarzyńskie swoje ustawy antypolskie. A ponieważ Polacy nie słychanie rzadko wyświadczać mu taką przysługę, więc też prasa niemiecka, w braku poważniejszych wypadków, chwyta się nawet najdrobniejszych tego rodzaju zajęć i z lubością każdemu z nich usiłuje nadać charakter groźnej polskiej demonstracji.

I obecnie obiegają prasę niemiecką doniesienia o wielkim „buncie” Polaków w Poznaniu przeciwko Niemcom. „Bunt” ten wydarzyć się miał z okazji zjazdu niemieckich drukarzy w Poznaniu. Miejscowe dzienniki niemieckie tak o nim zamieściły relację:

Gdy uczestnicy zjazdu bawili w ratuszu na uroczystym przyjęciu, danem na ich cześć przez władze miejskie, ludność polska dopuściła się ciężkich wybryków. Frontowa część

ratusza była wspaniale oświetlona. Pomiedzy godziną 11. a 12. śpiewano z galerii ratuszowej „Deutschland, Deutschland über Alles” z towarzyszeniem muzyki. Kilkuset Polaków tamże zgromadzonych, przeważnie niedorostków, zaczęło wyć i gwizdać, a równocześnie zaintonowali: „Jeszcze Polska nie zginęła!” Policjanci zachowali się statecznie (!), rozpędzając demonstrantów ze Starego Rynku do ulic przyległych. Większa część zamieszcowych uczestników wielce była oburzona, że Polacy i tej sposobności użyli do demonstracyjnego wystąpienia.

A zatem według pism hakatystycznych, miała to być antyniemiecka demonstracja polska. Tymczasem ze sprawozdań pism polskich dowiadujemy się, że była to niewinna odpowiedź na brzydką prowokację ze strony Niemców, a dalej, że przy tej demonstracji polała się nawet krew polska. Bo rzekomo „stateczni” policyjanci pruscy dobyli szabel i rzucili się na ową młodzież polską z prawdziwą furją teutońską. Jeden z naocznych świadków tych zajęć opisuje je w „Dzienniku Poznańskim” jak następuje:

„Okolo godz. 12. w nocy zaintonowali uczestnicy zjazdu drukarzy niemieckich partyotyczne pieśni, jak „Die Wacht am Rhein” i „Deutschland, Deutschland über Alles”, przy dźwiękach trąb i rogów, tak głośnych, iż je słyszano aż na ulicy Zamkowej. Te wielce podpadające demonstracye w ratuszu zwały chłodząca się po upalnym dniu publiczność. Okolo 250 osób, po większej części wyrostków obu narodowości i gawiedzi ulicznej, zgromadziło się okolo „żydowskiego pałacu” na narożniku Rynku i ulicy Żydowskiej i Szerokiej, a podnieceni tymi manifestacyjnymi śpiewami, zaśpiewali polskie pieśni: „Boże, coś Polskę” i „Z dymem pożarów”. Dwaj obecni policyjanci usiłowali tłum rozpędzić, co im się jednak nie powiodło. Zawezwali więc pomocy, która się zjawiała w liczbie kilkunastu policyantów z komisarzem rewirowym na czele. Policyja zawezwała tłum do rozejścia się i zaprzestania śpiewów. Gdy tłum nie ustępował, a rozpoczął się zgiełk i hałas, policyja dobytymi pałaszami wyparła go na ulicę Żydowską, gdzie wszczęła się bójka, podczas której aresztowano i pocięto pałaszami kilka osób. Pewien pan w cylindrze odezwał się: „Zakażcie tym w ratuszu śpie-

wać, to i tu przestaną.“ Jedna osoba otrzymała ciężkie cięcie w głowę. Jakiś czeladnik blacharski zanucił: „Jeszcze Polska...“ i otrzymał ranę w rękę. Pokazało się na odwachu policyjnym, że to był Niemiec (?), któremu ta piosenka się „podołała“ (!). Około godziny ½1. nadciągnął patrol wojskowy z odwachu, składający się z ośmiu żołnierzy — nie potrzebował atoli już interweniować, gdyż tłum tymczasem rozszedł się spokojnie.“

Jasna więc rzecz, że ta polska demonstracja była jedynie następstwem niemieckiej prowokacji. Mimo to cała zapewne prasa niemiecka uderzy teraz znów na alarm, jak to biedni Niemcy w Poznaniu są prześladowani przez Polaków.

Zdaje się, że rząd pruski zamierza już skoryzować z ustawy wywłaszczającej i rozpocząć tę barbarzyńską czynność. Jak bowiem donoszą do pism poznańskich, pruscy komisarze obwodowi w powiecie wrzesińskim rozsyłają obywatelom ziemskim formularze statystyczne, dotyczące ich majątku, z wezwaniem do wypełnienia. Formularze te noszą nagłówki komisji kolonizacyjnej i mają objaśnić ją, ile za ów majątek przy wywłaszczeniu zapłacićby musiano. „Dziennik Poznański“ właśnie zwraca tym obywatelom uwagę, że do wypełnienia takiego formularza nikt zmuszonym być nie może, i że ze względów materalnych jak i politycznych należy odmówić wypełnienia.

Przy odbytych przed tygodniem wyborach do Sejmu pruskiego, także Kąszubi nadbałtyccy dali dowód, iż nie tracą ducha. Przy dawniejszych wyborach sejmowych ani Sopoty, ani miasto Wejherowo nie wybierały polskich wyborców. Tym razem było ich z Sopot 7, z Wejherowa 5. Znak to, że Polacy w miastach kaszubskich poczynają się organizować, że wstydzą się dotychczasowej narodowej słabości, która sprawiała, że te miasteczka powiatowe uchodziły za zupełnie niemieckie.

Z Rady państwa.

Na posiedzeniu Izby poselskiej z dnia 20. b. m. przemawiali imieniem Koła polskiego posłowie Battaglia i Petelenz.

Pos. Battaglia polemizował z wywodami posła Diamanda. Wobec zarzutu, że Koło polskie głosowało przeciw pewnym wnioskowi socjalistów, omawia mowca te wnioski. Domagają się one z jednej strony zniesienia wszystkich podatków konsumcyjnych, a więc ubytku kilkuset milionów w dochodach państwowych, a równocześnie słusznie domagają się poprawy płac z rozmaitych kategorii urzędników państwowych. Słychać żywe domaganie się jak najrychlejszego zaprowadzenia ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy. Jednym słowem chodzi o żądanie, które idzie w setki milionów. Dla pokrycia ubytku proponują podwyższenie podatku dochodowego, zaprowadzenie podatku spadkowego, dalej podatku od wzrostu majątków i podatków zbytkowych — same rzeczy, które według optymistycznego obrachowania nie przyniosłyby ani dziesiątej części owych żądanych sum.

My — powiada mowca — jesteśmy zawsze także zasadniczo przeciwko dzisiejszemu systemowi podatku konsumcyjnego i za zniesieniem rozmaitych ciężących podatków, jednakowoż rachujemy się także z faktycznymi stosunkami i to jest uderzającą różnicą między nami a socjalnymi demokratami. Jeżeli w polityce jest się uczciwym a rozsądnym, to trzeba być politykiem realnym. Uważamy za nasz najświętszy obowiązek zwalczać wszelką nierealną politykę, którą

się okazuje przez rozbudzanie w masach nadziei, na razie nie mogących być spełnionymi, i dlatego głosować musimy przeciwko podobnym czysto agitatorskim wnioskowi, nawet ze szkodą naszej popularności. Natomiast stara się Koło polskie i inne obywatelskie stronnictwa pozyskać dla ludności możliwie wiele aktualnych korzyści.

Zarzut bezskuteczności dotychczasowej akcji Koła polskiego jest niezgodny z faktem. Przedewszystkiem zupełnie nieprawdziwym jest twierdzenie, że Koło polskie oświadczyło się przeciwko znizeniu cen soli; przeciwnie, w komisji ugodowej przyjęta została rezolucja dra Głabińskiego w tej sprawie. Koło polskie przez długię pertraktacje z rządem przygotowało tę sprawę o tyle, że stało się możliwym od 1. czerwca b. r. w całym kraju zniżyć cenę soli i przeprowadzić jednolitą cenę 20 hal. Mowca wskazuje dalej na zniesienie względnie znaczne znizenie należności za doreczenie sądowe; to przyniosło dla włościańskiej ludności istotne ułatwienie.

Co się tyczy katastrofy naftowej w Galicyi, Koło polskie od kilkunastu miesięcy zmuszonymi pertraktacjami stara się kwestię opalania naftą na kolejach państwowych załatwić i sprawę tę Koło tak daleko doprowadziło, iż w końcu mimo niezliczonych biurokratycznych trudności w najbliższych tygodniach opalanie rozstrzygnięte będzie na komisji galicyjskiej produkcji naftowej. Uczciwym dążeniem Koła polskiego zawdzięczać należy, że taryfy kolejowe dla ropy (ropa na opał) zniesione zostały, że dworzec w Boryslawiu będzie rozszerzony, że zwrotnice między Boryslawiem a Drohobyczem zostaną utworzone i że dalsze podobne inwestycje mają nastąpić.

Po kilku innych przemowach minister Marchet w odpowiedzi na interpelację w sprawie doniesień o znanych słowach cesarza oświadczył: Jestto niezachwianie uznana zasada, że w oświadczeniach cesarza wobec któregoś z ministrów, które z natury swej są wyłącznie przeznaczone dla dotyczącego ministra, nie dają żadnych wyjaśnień, ani też nie mogą czynić komentarzy. Jeżeli więc zasadniczo nie jestem w możności dać wyjaśnienia o tych słowach, to z drugiej strony nie waham się zgodnie z prawdą stwierdzić, że uwagi te, które dotyczyły jednego lub drugiego zajścia ostatnich czasów, z całą pewnością nie zwracały się przeciw rektorom wogóle, ani też przeciw uchwałom, jakie rektorowie na konferencji z moją aprobatą powzięli. Według mego przekonania niema powodu do zaniepokojenia czy to publiczności, czy też osób interesowanych.

Na poniedziałkowym posiedzeniu Izby posłów minister handlu Fiedler w dalszym ciągu wywodów omawiał szczegółowo zarząd sekcji socjalno-politycznej, utworzonej świeżo w ministerstwie handlu. Podnosząc bezwarunkową konieczność pomnożenia powiatowych inspektoratów przemysłowych, wskazywał mowca na ogromną rozległość galicyjskich inspektoratów i podał do wiadomości zarządzenia, zmierzające do rozwinięcia tej instytucji i pomnożenia urzędników oraz wyspecjalizowania inspektorów; poruszył przytem sprawę powołania robotników do udziału w czynnościach inspektoratów.

Omawiając dział poczt, podniósł minister, że poczta austriacka stoi na wysokim poziomie. Na wyekwipowanie telefonów i telegrafów najlepiej byłoby zaciągnąć pożyczkę 70 milionów. Szczegółowo omawiał minister zarządzenia, jakie od czasu objęcia urzędu przez niego zostały wydane w celu poprawy losu personelu pocztowego. Uznaje on niekorzy-

stne położenie najniższych warstw tego personelu, jak również poczmistrzów, ekspedientów i oficyantów pocztowych. Wskazując na odnośne wywody w komisji budżetowej, oświadcza minister, że ze swego stanowiska mógłby tylko z radością powitać, gdyby część tych sum, które państwu przez zniesienie podatku cukrowego miałyby ubywać, użyta została na wyżej wymieniony cel. Minister wystąpi w Izbie z żądaniami w tym kierunku i prosi Izbę, aby go w tym kierunku popierała.

Pos. Moraczewski oświadczył się za przyjęciem wniosków pos. Ellenboga.

Pos. Onyszkiewicz użalał się na smutne położenie chłopów ruskich w Galicyi i przedłożył kilka postulatów rolnych, dotyczących Galicyi wschodniej.

Po przemowie pos. Gratza, Grafenauera i innych, pos. ks. Męski poruszał sprawę budowy kanału Wiedeń-Kraków, oraz omawiał upośledzenie dróg rządowych w Galicyi.

Komisja budżetowa przyjęła bez zmiany projekty ustaw w sprawie użycia zapisów dłużnych dwóch pożyczek, jakie ma zaciągnąć Galicya dla lokacji kapitałów pupilarnych i t. d.

Pos. Steinwender referował o przedłożeniu rządowem w sprawie preliminarza funduszu melioracyjnego pro 1908 r.

Po krótkiej dyskusyi, w której zabierał głos minister Ebenhoch, uchwalono preliminarz.

Referentem dla projektu zmiany ustawy melioracyjnej wybrano dra Steinwendera.

Przegląd polityczny.

Podatek automobilowy.

Komisja podatkowa Izby posłów ukończyła obrady nad przedłożeniem rządowem w sprawie zaprowadzenia podatku automobilowego. Komisja dokonała licznych zmian w przedłożeniu i wprowadziła liczne obostrzenia. Przedewszystkiem został podatek od wozu znacznie podwyższony. Według przedłożenia rządowego podatek ten ma być obliczanym zależnie od siły koni wozu, a nadto za każdą siłę jednego konia ma być płacony dodatek.

Od wozów średnich między 25 a 45 HP został podatek podwyższony ze 100 na 150 K, a podatek za każdą siłę jednego konia z 7 K na 10 K. Od wozów ponad 45 HP został podatek podwyższony ze 150 na 300 K, a dodatek z 10 na 15 K. Zmienionym został również § 15. przedłożenia, postanawiający w nowym brzmieniu, że zwolnionymi mają być od podatku wozy motorowe, przeznaczone do celów służbowych, straży pożarnej, pocztowych i zarządów telegraficznych, do transportu chorych i innych celów humanitarnych. Dalej uwolnione być mają wozy, będące w użyciu przez lekarzy kas chorych, wykonywujących swój zawód, i wozy przeznaczone do przedsiębiorstw komunikacyjnych.

Obok wielu korektur natury stylistycznej powzięto następujące jeszcze zmiany: Kary, przypadające z powodu wydania ustawy o podatku automobilowym, mają iść do kasy dla ubogich tej gminy, w której nastąpi zatrzymanie. W okręgach granicznych ma prawo zarząd skarbowy do przyznania ulg w wykonaniu przepisów niniejszej ustawy, o ile w inny jakiś sposób zostanie daną gwarancją zapłaty należności podatkowej. Co do przejazdu zagranicznych automobilów przez granicę austriacką, przedłożenie rządowe postanawia, że w razie niezatrzymania się ich w granicach dłużej jak przez 10 dni, ma być za-

placoną $\frac{1}{10}$ podatku, przypadającego na automobile krajowe, w razie pobytu w granicach monarchii przez czas do dwóch miesięcy $\frac{1}{4}$ podwyższonego podatku. Komisya nie uznała tego podatku za luksusowego, jak określało go przedłożenie rządowe, lecz za podatek konieczny ze względu na potrzebę otczenia dróg większą opieką i zapobiegnięciem pladze kurzu na szosach i drogach krajowych. W przypuszczeniu, że nowy podatek tylko w tym sensie znajdzie zastosowanie, poleca komisya przyjęcie przedłożenia.

Zaburzenia strajkowe we Włoszech.

Ponieważ Izba pracy w Parmie proklamowała strajk ogólny, rozpoczął się strajk przede wszystkim w zakładach przemysłowych. O godz. 10. przedpołudniem na ulicy Mazzini wielka grupa strajkujących, która przyszła z budynku Izby pracy, gwałtem i groźbami chciała zmusić sklepy do zamknięcia. Karabinierzy i wojsko interweniowało i rozproszyło tłumy, przyczem dokonano kilku aresztowań. Manifestanci, do których przyłączył się motłoch, udali się do Izby pracy, gdzie wyszli na dach i obrzucili wojsko i żandarmów kamieniami, przyczem dwóch karabinierów zostało ciężko zranionych, a kilku żołnierzy lekko. Ponieważ przepisanej ustawą wezwania manifestanci nie usłuchali i odpowiedzieli na nie rzucaniem kamieniami, przystąpiono do opróżnienia przemocą Izby pracy. Kilka osób aresztowano i wszczęto przeciw nim śledztwo sądowe.

Następnie w innej dzielnicy przyszło także do zajść. Manifestanci rzucali z okien na wojsko cegły. Karabinier i sierżant konnicy zostali zranieni. Wojsko dało salwę, z manifestantów nikt nie odniósł zranienia. W mieście panuje znów spokój. Władze dbają o utrzymanie porządku.

Podczas zaburzeń strajkowych zraniono 5 osób, a mianowicie 2 karabinierów i 3 żołnierzy. Jeden żołnierz otrzymał postrzał kulą karabinową i przewieziono go do szpitala, gdzie dokonano operacji. Stan tego żołnierza jest bardzo groźnym. Także stan karabinierów jest groźnym.

O zaliczki królewskie.

W Izbie deputowanych w Lizbonie (Portugalia) podczas obrad nad przedłożeniem o udzielonych rodzinie królewskiej zaliczkach, przyszło do gwałtownej sceny, z powodu której deputowany Braga i minister skarbu posłali sobie świadków. Skutkiem interwencji prezydenta nie przyjdzie do pojedynku.

Bandytyzm w Tyflisie.

W poniedziałek przedpołudniem siedmiu bandytów napadło u wejścia do banku handlowego na posłańca kasowego, który szedł ze znaczniejszą sumą pieniędzy do filii banku państwowego. — Bandyci dali strzały rewolwerowe i rzucili bomby, z których jedna eksplodowała, raniąc przechodnia. Posłaniec zdołał się schronić w gmachu. Podczas pościgu bandytów jednego z nich zraniono, reszta uszła.

Zakazany zlot Sokołów w zaborze pruskim.

Władze policyjne poznańskie odmówiły zezwolenia na wspólnie publiczne ćwiczenia gimnastyczne towarzystw sokolskich, które miały odbyć się w końcu bieżącego miesiąca.

Wobec tego zakazu, opierającego się zapewne na nowej ustawie o zebraniach publicznych, wydział Związku Sokołów w państwie niemieckim ogłasza, że zlot połączony z ćwiczeniami odbędzie się w dniach 15. i 16. sierpnia na terytorium galicyjskim w Szczakowie, a następnie odbędzie się wspólna wycieczka do Krakowa, celem zwiedzenia państw narodowych. „Wykażmy — oświadczają wydział — że żadne „zakazy“ nie zdołają nas złamać, że przeciwnie zwiększą nasz zapał i tem więcej dopomogą naszej wspólnej sprawie!“

Spowodowany zakazem policyi poznańskiej zlot Sokołów z zaboru pruskiego w Galicyi wywoła niewątpliwie ogromną wrzawę w prasie hakatystycznej, która wycieczek do Galicyi i Krakowa obawia się jak ognia. Przeniesienie zlotu na terytorium galicyjskie przekona władze polityczne niemieckie, że przez zakazy policyjne celu swego — stłumienia polskiego ruchu narodowego — nie osiągną.

W parlamencie wiedeńskim odbywa się dyskusya budżetowa obecnie, która jest właściwie dyskusya polityczną. Przemawiało dotychczas przeszło 240 mowców, zapisanych do głosu jest przeszło jeszcze 200 mowców. Mimo takiej liczby mowców budżet będzie w przyszłym tygodniu załatwiony. Po uchwaleniu budżetu Izba załatwi jeszcze ustawę o podwyższonym kontyngencie rekrutów dla obrony krajowej wraz z ustawą o odszkodowaniu rodzin rezerwistów, upoważnienie w sprawie traktatów handlowych, ustawę melioracyjną i ustawę w sprawie polepszenia plac służbie pocztowej i kolejowej. Nie wiadomo jeszcze, co się stanie z ustawą o podwyższeniu podatku od wódki. W Kołopolu jest silna opozycja przeciw tej ustawie, nie wiadomo więc, czy ta ustawa wódczana przyjdzie teraz na porządek dzienny, czy też odroczoną będzie do jesieni. Czesi są przeciwni tej ustawie z samolubnych pobudek, ponieważ się nie zgadzają na klucz rozdziału tego podatku między poszczególne kraje. Projekt rządowy przyjmuje za podstawę podziału funduszu podatkowego konsumpcyę krajową, Galicya opłaca blisko 70 proc. całego podatku wódczanego, więc Galicya otrzymalaby o kilka milionów rocznie więcej, aniżeli Czechy. Czesi proponują więc dziwny i potworny klucz — konsumpcyę tytoniu. Dlatego więc, że Czesi wydają więcej na tytoń, robotnik galicyjski, którego na tytoń nie stać, ma się zalewać wódką na korzyść... Czechów. To jest wprost niezrozumiałe i Koło polskie nigdy się na zuchwałosc Czechów nie zgodzi.

Również sprawa zaprotetowanych mandatów jeszcze nie jest załatwiona, chociaż rok po wyborach już upłynął. Izba protestów jeszcze nie załatwiła, chociaż od miesiąca zaprotetowane mandaty stoją na porządku dziennym, gdyż wnioski nagle mają pierwszeństwo przed porządkiem dziennym. Prawdopodobnie dopiero w jesieni sprawa będzie załatwiona.

Rewolucya w Persyi. Persya jest obecnie polem rewolucyi, wywołanej przez szacha, który przy pomocy Rosyi wytyżył swoje siły, by zniweczyć wszelkie reformy konstytucyjne. Ten zamach stanu szacha oburzył całą ludność do tego stopnia, że przyszło do formalnej rewolucyi między stronnictwem konstytucyjnym a partya szacha. Artylerya obiegła parlament, kozacy otoczyli go i pomordowali wielu posłów, budynek parlamentarny jest zupełnie zniszczony. Zamach stanu szachowi się udał, przywódców ruchu konstytucyjnego wszystkich, uwięziono. Samych zabitych naliczono dotychczas po ulicach około 200 osób. Szach odważył się na ten zamach jedynie z namowy i przy pomocy Rosyi.

Zabur pruski. Przy ściślejszym wyborze do Sejmu z I. okręgu berlińskiego został

wybrany poseł socjalista Hoffmann. Będzie zatem 7 socjalistów zasiadać w Sejmie pruskim, w którym tyle podłych i nikczymnych ustaw ukuto przeciw Polakom. Liczba to oczywiście kursu polityki antypolskiej nie zmieni, ale przynajmniej ci posłowie wykazywać będą podłą zdradę „wolnomyślnych“, którzy stali się obecnie ślepymi niewolnikami Bülowa.

Początki wywłaszczenia już są widoczne. Straszna ta ustawa, rugująca Polaków z ich odwiecznej, polskiej ziemi, zaczyna wchodzić w życie. Komisarze powiatowi rozesłali obywatelom ziemskim formularze statystyczne, dotyczące majątków ich z wezwaniem wypełniania formularza. Chcą bowiem nikczemnicy wiedzieć, co warta majątek właściciela, którego chcą wyrzucić.

Wpływ Eulenburga na cesarza Wilhelma.

Berlin. Czasopismo „Roland von Berlin“ podaje ciekawą relacyę, świadczącą, jak wielkim był niegdyś wpływ ks. Eulenburga na cesarza Wilhelma. Eulenburg w czasach, gdy był jeszcze ambasadorem w Wiedniu, był bardzo zazdrosnym, aby ktoś nie uzyskał większego wpływu na cesarza od niego; nie mógł więc też znieść, że Kościelski był przez cesarza tak mile widzianym. Wpływowi Eulenburga należy przypisać, że Kościelski tak nagle popadł w niełaszkę. Eulenburg bowiem podał do wiadomości cesarza Wilhelma mowę Kościelskiego we Lwowie, sfałszowaną tendencyjnie, poczem nie pomogły już żadne przedstawienia, oparte na autentycznych sprawozdaniach. Od tego też czasu dzięki wpływowi Eulenburga, nastał nieszczęsny zwrot w polityce polskiej rządu pruskiego.

Korespondencye.

Z ŁAZÓW.

Nasza gmina jest wprawdzie duża, ale stosunki u nas istniejące pozostawiają wiele — bardzo wiele do życzenia. Czytaliśmy już nieraz skargi na niedbałe doręczanie pism i gazet, a jednak pod tym względem urząd pocztowy celem usunięcia złego nic chyba nie uczynił, bo dzisiaj to samo znów podnieść musimy. Zdarzy się zaledwie raz w miesiącu, że na niedzielę otrzymamy „Głos ludu śl.“, poza tem zazwyczaj dostanie się w poniedziałek do rąk naszych. W tej sprawie będziemy musieli zrobić porządek i donieść o tem dyrekcyi pocztowej, skoro p. pocztmistrz w najwyższym stopniu niedbałe doręczanie sobie lekceważy. Ale teraz jeszcze jedną rzecz chciałbym poruszyć. Kończą się już trzy lata urzędowania naszego wójta, któremu, jak widać, tak wygodnie na tem burmistrzowskim krześle, że ani myśli takowego opuścić i dotąd wcale jeszcze żadnej przygotowanej pracy nie uczynił, jakkolwiek czas do tego chyba już najwyższy. Obiegają pogłoski po gminie, jakoby burmistrz Krzystek miał się wyrazić, że jemu nikt nie rozkaże, kiedy on ma wybory rozpiąć. Widać, że jemu trochę rogi już podrosły i rozumiemy bardzo dobrze, że jemu, który jako wójt, ma wiele dogodności ze strony kopalni, nie będzie się chciało myśleć o tem, że trzeba rozpocząć walkę o to krzesło burmistrzowskie, które mu znacznie kieszeń napycha, ale niechaj p. Krzystek nie zapomina, że dla górników nie jest to wszystko jedno, bo jeżeli z kopalni płyną dochody do kieszeni wójta, to nie są to pieniądze gdzieś na wierzbie pozbierane, ale jest to grosz cięż-

ko zapracowany przez górników — który to grosz następnie bardzo lekko płynie do rąk p. Krzystka. Pan Krzystek jest przecież prawą ręką czeskich inżynierów, ale jak tylko wybory na karku, to p. Krzystek bardzo sprytnie potrafi się zakreślić koło górników, udając największego ich przyjaciela.

Oj, znamy się, znamy na tych kruczkach, ale powiedz nam raczej, panie wójcie, jak długo jeszcze myślisz wysiadywać na krześle wójtowskim i za nos wodzić wszystkich obywateli?

ZE STONAWY.

Po upływie dwumiesięcznego czasu dopatrzył się któryś ze stonawskich korespondentów „Robotnika śl.“ jakiegoś plwania na P. P. S. D. w korespondencji p. t. „Utrakwizacja szkoły w Stonawie“. Sądzę, iż nawet przez dwa lata nie dopatrzyłbym się tam czegoś podobnego. Jego bystrość umysłu musi być rzeczywiście godną podziwu.

Proszę się tej korespondencji lepiej przyglądać, a może się Szan. korespondent przekona, iż niema tam żadnego ujadania przeciw jakiejś partii (jest to psi zwyczaj; człowiek nie powinien się do tej rasy zniżać, jak to czyni wspomniany korespondent), a celem jej było przez wyciągnięcie kreciej roboty na światło dzienne, ostrzedz ogół przed niebezpieczeństwem, a przez to ubić je zaraz w zarodku. Każdy wie dobrze, iż łatwiej ugasić ogień w pierwszych początkach, niżli wtedy, gdy cały dom się pali.

Widocznie powyższy korespondent niewiele ma czasu na rozglądanie się we wszystkich sprawach stonawskich, jeśli sądzi, iż jest to wiadomość z palca wyssana. Przeceniłobyśmy Stonawę, gdybyśmy sądzili, iż to ul bez trutni. Może ich mniej, niżli w tym czasie, gdy na ich żądanie bez oporu uchwalono utrakwizację szkoły, lecz że jeszcze wszystkich zaraz nie wydusiła, o tem jest przekonany nawet sam korespondent. Od czasu do czasu podnoszą oni, chociaż już wstydliwie, swój łeb żmiji, aby nas zarazić swym jadem.

Objaw życia okazali oni przed niedawnym czasem, zbierając się w gospodzie koło dworca, gdzie nad wszystkimi drzwiami są napisy niemieckie, tylko nad szynkownią polski, lecz i ten na drugim miejscu. Tam uchwalono starać się o przywrócenie utrakwizacji, a gdyby się to nie udało, zebrać bodaj 40 dzieci i założyć szkołę niemiecką.

Pogłoski, iż o utrakwizację starają się przede wszystkim socjaliści, mają oni do za wdziżenia człowiekowi udającemu ich przyjaciela. On to widocznie, chcąc się odwdzięczyć za poparcie, jakiego od nich doznał przed kilku miesiącami, życząc sobie być panem w „Krzywym dole“, twierdzi stanowczo, że jest już około 40 podpisów, między którymi 5 socjalistów, wydziałowych, zdecydowanych oddać głosy swe za utrakwizacją.

Poznajcie więc waszego kompaniona, bo on chyba wyssał tę wiadomość z palca, a nie ujadacie na „maroderów klerykalnych, radykalnych i narodowo-demokratycznych“, którzy o owej pogłosce od Was się dowiedzieli.

—zek—

KRONIKA.

Frysztat. U nas wszyscy opiekunowie miasta jakoś machają rękami i szepczą: cicho — cicho. A wiecie dlaczego? Ponieważ w gminnym areście znów się jeden człowiek powiesił ze zmartwienia. Nie zaszkodziłoby przyczynę tego kroku trochę lepiej zbadać.

Zawada. (Majówka szkolna.) W niedzielę, dnia 5. lipca b. r. odbędzie się w Zawadzie majówka szkolna, jakiej tam jeszcze nie było. O godz. 2. popołudniu wyruszy pochód z muzyką od szkoły ludowej przez „Pastwisko“ do „Ślądyczkulinego kąta“, położonego w prześlicznym gaju tuż nad Piotrówką. W tym „kąciku“ będą gry i niespodzianki, tam będzie grzmiąca ludzka kapela, tam śpiewy, zabawy, tam radość, wesele.

Rodzice, młodzi i starzy, wielcy czy mali, przybądźcie na te „majówki“ w całych gromadach. Wstęp tylko 20 h. — Dzieci nic nie płać.

Bogumin-dworzec. Jakiś zegarmistrz Moryc Müller rozlepił i rozszerza afisze reklamacyjne, w których boi się napisać, że mieszka w Boguminie i dlatego na afiszach tych czytamy wszędzie, że jest w „Oderbergu na Bahnhofie“. Z tego widać, że ten pan Moryc pozwala sobie na drwiny z języka polskiego, czy jemu wyjdzie to na korzyść, to już inne pytanie.

Matura w c. k. gimnazjum polskim. Dnia 19. i 20. b. m. odbyła się w c. k. gimnazjum polskim w Cieszynie matura pod przewodnictwem radcy rządu krajowego dra Fryd. Wrzala z Opawy. Była to szósta z rzędu od czasu istnienia tego zakładu. Z 11 abiturientów dwóch uznała za dojrzałych z odznaczeniem, wszystkich innych za dojrzałych. Są to pp. Józef Błahut z Olbrachcic, Wilhelm Bożek z Karwiny, Alfred Farny z Nawsia, Jan Knobloch z Dolnej Lesznej, Wiktor Kubaczka z Grodzca, Ferdynand Machalica z Dziedzic, Jerzy Niedoba z Nawsia, Jan Ożana z Cisownicy (odznacz.) Augustyn Pohl z Sibicy, Jerzy Suszka z Piosku (z odznaczeniem) i Karol Teper z Dolnego Żukowa.

— (Z „Macierzy szkolnej“.) Posiedzenie Zarządu głównego „Macierzy szkolnej“ z dnia 17. b. m. poświęcone było załatwieniu spraw natury administracyjnej, tudzież sprawie rozszerzenia z nowym rokiem szkolnym zakładów „Macierzy“.

W sprawie założenia szkoły wydziałowej żeńskiej w Cieszynie, będącej oddawna na porządku dziennym, postanowiono wszelkie poczynić kroki, by już z początkiem nowego roku szkolnego można było przystąpić do jej utworzenia.

Przy szkole im. Ant. Osuchowskiego w Pol. Ostrawie ma być otwarta klasa V., przy szkole w Dzieńmorowicach klasa III.; decyzyję co do ewentualnego rozszerzenia reszty szkół pozostawiono do przyszłego posiedzenia.

Zajmował się dalej Zarząd główny sprawą opłat w bursie i postanowił, że mimo, iż rok szkolny kończy się 4. lipca, opłaty mają być uiszczone za czas do dnia 15. lipca b. r., w przeciwnym bowiem razie poniosłaby „Macierz“ bardzo poważne straty. Od nowego roku szkolnego opłata wynosić będzie 26 K miesięcznie.

Zajmowano się wreszcie terminem walnego zgromadzenia i postanowiono zwołać je na sobotę d. 25. lipca.

— (Konkursy.) Zarząd główny „Macierzy szkolnej“ rozpisuje niniejszem konkursy:

1. na posadę kierownika prywatnej trzyklasowej szkoły w Boguminie na dworcu. Płaca według postanowień śląskiej ustawy szkolnej, pomieszkowanie w naturze, dodatek funkcyjny 250 K i dodatek „Macierzy“ w wysokości 10 proc. od płacy zasadniczej.

Postanowienia śląskiej ustawy szkolnej podaje się niżej.

2. Na posadę nauczycielki prywatnej 3-kl. szkoły w Boguminie na dworcu;

3. na posadę nauczyciela prywatnej 3-kl. szkoły w Dzieńmorowicach;

4. na posadę nauczyciela i 1 nauczycielki prywatnej 4-klasowej szkoły w Ostrawie Polskiej;

5. na posadę mistrzyni prywatnej ochronki w Ostrawie Polskiej. Płaca roczna 720 K, 10 proc. dodatek „Macierzy“ 72 K i wolne pomieszkowanie;

6. na posadę mistrzyni ochronki w Cieszynie. Płaca roczna 720 K, 10 proc. dodatek „Macierzy“ 72 K, dodat. na mieszkanie 250 K.

Wymienione posady nadane będą prowizorycznie na rok jeden z obopólnym prawem 3-miesięcznego wypowiedzenia.

Wysokość płac normuje śl. ustawa szkolna w następujący sposób: Nauczyciel bez egzaminu kwalifikacyjnego pobiera adjutum w kwocie 900 K rocznie; nauczyciel posiadający patent kwalifikacyjny, płacę 1200 K do czasu włączenia go do statusu, co następuje zwyczajnie w 3 lata po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego. Płace włączonych do statusu nauczycieli dzielą się na 4 klasy a mianowicie: IV. klasa 1400 K, III. klasa 1600 K, II. klasa 1800 K, I. klasa 2000 K. Klasę płacy nauczyciela, mającego stałą posadę poza Śląskiem, oznacza Zarząd główny „Macierzy“ podług lat służby.

Pięciolecia wynoszą 10 proc. od płacy zasadniczej. Każdy nauczyciel otrzyma nadto 10 proc. płacy tytułem dodatku „Macierzy“ i odpowiednie wolne pomieszkowanie, względnie dodatek na mieszkanie od 250 do 500 K, zależnie od warunków miejscowych.

Podania należy udokumentowane wnieść należy do 20. lipca b. r. pod adr.: Zarząd główny „Macierzy szkolnej Księstwa Ciesz.“ w Cieszynie, Dom Narodowy.

Cieszyn. W sobotę, 20. b. m. nastąpiło uroczyste zakończenie kursów wydziałowych, urządzonych staraniem Polskiego Tow. ped. Z tej okazji urządzono też w sali Domu Narodowego komers, w którym wzięli udział profesorowie, wykładający na kursach, uczestnicy kursów i Wydział P. T. P. W czasie komersu panował nastrój poważny i nadzwyczaj serdeczny.

Wspomnę także przy tej sposobności o stanowisku, jakie zajął Rząd wobec kursów wydziałowych. Stanowisko Rządu było wprost nieprzychylnie. Wszelkie podania uczestników kursu o subwencje odrzucano ze względów „zasadniczych“, a nawet grożono zamknięciem kursów. (Czy może także ze względów zasadniczych?)

To nieprzychylnie lub raczej wrogie stanowisko „u góry“ da się chyba tem wytłómaczyć, że Rząd nie życzy sobie, ażeby polscy nauczyciele kształcili się dalej w swym zawodzie, wogóle, że Rząd zupełnie ignoruje polskie szkolnictwo na Śląsku.

Gruszów. W środę zeszłego tygodnia szalała tu w czasie od 1. do 2. godz. w południe starszna, niebywała burza, połączona z gradem i oberwaniem chmury. Pioruny padały co chwilę, szerząc na okół zgrozę i przerażenie. W fabrykę sody uderzył piorun i w jednym miejscu rozrucił cegły na odlegość 50 m. na placu przed szybem Idy gromada gęsi została porażona piorunem i zabita na miejscu. W cegielni hr. Wilczka poraził piorun dwóch robotników, którzy prawdziwie cudem tylko uszli śmierci. Nawet gołębnik nie ostał się przed zniszczeniem i uderzony piorunem, padł ofiarą zniszczenia z mieszkańcami swymi. Pioruny uderzyły też w kilka domów, na szczęście nieszkodliwe i rozszczepiły wiele drzew. Szczęście prawdziwe,

iz ofiar żadnych nie było w ludziach. — Grad poczynił wielkie szkody w polach i ogrodach.

Dziegiełłów. W miniony piątek znaleźli pastersze, pasący bydło koło toru kolejowego w Targoninach, trupa nieznanego mężczyzny, który, z powierzchowności jego wnioskując, do stanu robotniczego należał. Przypuszczają, że człowiek ten stał się ofiarą jakiejś białotyki, gdyż miał na twarzy, głowie i rękach liczne rany od uderzeń.

Pożar. W sobotę późnym wieczorem, była godz. 10., spalił się doszczętnie budynek mieszkalny wraz z zabudowaniami Tomasza Ciupka, przebywającego obecnie w Ameryce, i żony jego Zuzanny. Ciupkowa prawie się do snu położyła, gdy ogień, który niewiadomo z jakiej przyczyny powstał, ją zaskoczył. Zdołała tylko siebie i dzieci uratować i krowy wyprowadzić, zresztą wszystko się spaliło, nawet świnie, gęsi i kury, bo budynek był drewniany. W niesieniu pomocy sąsiadom budynkom brały udział oprócz straży dziegiełowskiej straże pożarne z Puńcowa i Lesznej górnej.

Karwina. Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Karwinie urządza na dniu 5. lipca b. r. w parku browaru Karwińskiego (bez względu na pogodę) wielki festyn Sokoli z następującym programem:

1. Zbiórka w lokalu Towarzystwa o pół 2. godz. i ćwiczenia próbne.
2. Pochód z muzyką o godz. 3. do parku browaru.
3. Zabawa koncertowa w parku.
4. Ćwiczenia gimnastyczne: maczugami, lancami, na przyrządach, zawody w biegu i ćwiczenia drużyn.
5. Zabawy i gry: loterya fantowa, paszcza, koło szczęścia, strzelnica i t. d.
6. Pochód z muzyką i lampionami o godz. 8. i pół wieczorem do lokalu Towarzystwa.
7. Zabawa z tańcami.

Wstęp na festyn Sokoli: od osoby 40 h, na zabawę z tańcami 60 h. Przygrywać będzie miejscowa orkiestra górnicza hr. Larischa. W razie niepogody odbędzie się zabawa popołudniu w lokalnościach Stow. „Pracy“, gdzie mieści się obecnie Tow. „Sokół“.

O liczny udział uprasza Wydział.

Karwina. W niedzielę dnia 2. sierpnia b. r. urządza Tow. Szkoły Ludowej koło I. w Karwinie wielki festyn ludowy w parku browaru hr. Larischa. Kochani Rodacy! Przygotowujcie się licznie, przychodźcie wszyscy Karwiniacy, młodzi i starzy. Niech z Was nikogo nie braknie.

Zarząd T. S. L.

Górna Łomna. W piątek ubiegłego tygodnia stało się tu straszne nieszczęście. Przy ścinianiu drzewa w lesie uderzyła gałąź gospodarza Rożynka tak nieszczęśliwie w czoło, że złamała mu czaszkę. Nieszczęśliwy padł martwy na ziemię. Pozostała po nim wdowa i troje nieletnich dzieci. W ten sam dzień przywaliło drzewo gospodarza Joppka, złamało mu dolną szczękę i wybiło zęby. Ciężko skałeczonemu grozi śmierć.

Rychwałd. (Wystawa szkolna.) W dniach od 28. czerwca do 2. lipca odbędzie się w polskiej szkole przy kościele wystawa prac ręcznych dzieci szkolnych. Wystawa rysunków wolnорęcznych obejmuje rysowanie liści, kwiatów, owoców i przedmiotów z otoczenia z uwzględnieniem najprostszyc zasad perspektywy, widoczki malowane z natury i rysunki domowe uczniów. — Znajdują się również prace uczniów, wykonane w plastylinie. Jestto, o ile się zdaje, pierwsza szkoła polska na Śląsku, która wprowadziła modelowanie w plastylinie. — Wystawa obej-

muje również mniej znany dział, mianowicie ornamenta, ptaki i widoczki, wycinane w barwnym papierze.

Z wystawą rysunków połączoną jest wystawa kobiecych robót ręczn. i wystawa robót dzieci miejscowej ochronki.

Zabłocie. Powiesił się tutaj niejaki Karol Pawlik. Przyczyną samobójstwa było złe życie, a raczej alkohol. Z żoną, którą często bił, prowadził znów proces i rozprawa odbyć się miała 20. b. m., lecz prawdopodobnie z obawy przed karą wieczór, dnia 19. sam siebie odsądził. Tak to morduje ten napój ludzi na świecie a szczególnie tych, którzy go bardzo kochają.

Rychwałd. Dnia 5. lipca odbędzie się tutaj wspólna wycieczka działwy obu polskich szkół do lasu w Pietwałdzie zaraz na granicy Podlesia. Wycieczka, jak zwykle, będzie miała bardzo urozmaicony program i jest połączona z festynem ludowym. Pochód rozpocznie się od szkoły przy kościele o godz. 1. popołudniu. Kierownictwa obu szkół zapraszają wszystkich p. t. Rodziców, jakoteż innych obywateli miejscowych i zamiejscowych do wzięcia liczego udziału. W razie niepogody odbędzie się wycieczka o tydzień później.

Witkowie. Jakie stosunki tutaj panują, nie może sobie nikt wyobrazić, kto tutaj nie jest z nimi obeznany, jaką brutalnością się tu tejsi panowie z robotnikami obchodzą, może ten tylko powiedzieć, kto stoi pod batem tych wszechwładnych czeskich i niemieckich tyranów. Jeżeli się któremu z robotników nieszczęście przytrafi, to mówią, że był zapewne pijany i przez nieostrożność wpadł w nieszczęście. Potem go poszła do szpitala, a w krótkim czasie, czy zdrow, czy niezdrow, musi się biedaczysko brać do roboty, ażeby ciężko zapracować na swój codzienny chleb. Takie sprawy są na porządku dziennym, a co najokropniejsze, że nawet ludzi ciężko skałeczonych lub wkrótce po operacji wypędzają do pracy, by tylko nie brał „za darmo“ pieniędzy z kas chorych. Że zaś robotnicy Polacy na tem najgorzej wychodzą, to każdy przyznać musi, bo tutaj dla robotnika polskiego nie ma innego nazwiska, tylko „du verfluchtes polnisches Schwein“ i ty „zatraceny szkaredy Polaku“. Nawet przez swoich współbraci niedoli jest tutaj Polak wyszydzany. To jest ta wszechczeska kultura i wszechczeska inteligencja. Ba, nawet ludzie z Galicyi i Śląska wstydzą się swego rodzinnego języka i paplą jak papugi po czesku. by tylko tym „bratrom“ czeskim się przypodobać. Tak to wyszydzany jest wszędzie ten naród polski, który niegdyś taką potęgą słynął. Niechżeby raz już ten lud się podźwignął, organizował się, ażeby tym panom trochę kiedyś swoją siłę pokazać. Dobrze by było, gdyby się też tak nasi posłowie trochę o tutejszych stosunkach poinformowali a starali się o polepszenie bytu tego ludu, dzięki któremu doszli do godności poselskiej.

Jacek.

Kraków. (Wycieczka dzieci śląskich w Krakowie.) Wczoraj o godz. 6. wieczorem przybyła do Krakowa wycieczka dzieci polskich ze Śląska Cieszyńskiego. Oprzyjechało z górą 350 osób, mianowicie z Cieszyna 111, z Dąbrowy 90, z Pol. Ostrowy 35, z Rychwałdu, Dziedzic i Bogumina po 30, z Dzieńmorowic, Gut i Śmiłowic po kilkanaście. Po kilka osób jest z kilku innych jeszcze miejscowości śląskich. Wycieczka jest pod kierownictwem kierownika szkoły w Cieszynie, p. Ignacego Smalca i p. Fryderyka Kretschmanna, kierownika szkoły w

Dąbrowie. Wraz z innymi przybyli, prowadząc swych uczniów i uczennice p. Szusick, kier. szkoły w Boguminie, p. Włodek, kier. szkoły w Pol. Ostrowie, p. Sikora, kier. szkoły w Gutach, p. Biłko, kier. szkoły w Rychwałdzie i kilkanaście innych nauczycieli i nauczycieli, razem 30 osób. Do wycieczki przyłączyło się także grono osób starszych, przeważnie rodzice lub krewni dzieci biorących udział w wycieczce.

Dziatwa przywiozła ze sobą dwa duże wieńce, do których szarfy jedwabne białoczerwone ofiarowały szkoły w Cieszynie i Dąbrowie. Na szarfach widniały napisy, na jednym: „Nieśmiertelnemu wieszczowi — dzieci śląskie — 24. czerwiec 1908“, na drugim: „Wodzowi z pod Racławic — dzieci śląskie“ i data tasama. Przybyłych powitał na dworcu komitet Pań z „Koła Pań T. S. L.“ z p. Maryą Siedlecką na czele, poczem wyruszyły dzieci w pochodzie na Rynek główny.

Pod pomnikiem Mickiewicza przemówił do dzieci p. Kretschmann, poczem po złożeniu u stóp pomnika wieńca wycieczka, obszedłszy Sukiennice, udała się do kamienia Kościuszki, gdzie przemówił p. Smalec. Po złożeniu tu wieńca dzieci udały się do biblioteki Jagiellońskiej, gdzie powitał je p. Cygnarowicz imieniem Koła Pań T. S. L. i p. Fusek, poczem dziatwa udała się na spoczynek do klasztoru OO. Misyjonarzy.

Śmierć wybitnego posła polskiego. We wtorek dnia 23. czerwca zmarł we Wiedniu dr. Godzimir Małachowski, były prezydent m. Lwowa, poseł do parlamentu i do Sejmu galicyjskiego, podczas operacji kamieni żółciowych. W Kole polskim był fachowcem w sprawach przemysłowych, w Galicyi był znanym jako jeden z bojowników o polepszenie bytu nauczycieli ludowych. W Kole polskim należał do grupy polskiej demokracji i był jednym z najlepszych polskich mówców. Do Polskiego Stronnictwa Ludowego odnosił się zawsze życzliwie. Cześć Jego pamięci.

Zjazd wszechsłowiański w Pradze. Stronnictwa polskie, stojące na gruncie narodowym, postanowiły wysłać swoich delegatów na Zjazd w Pradze 12. lipca odbyć się mający. Zjazd ten zadecydować ma o charakterze i kierunku politycznym zjazdu wszechsłowiańskiego. Udział więc przedstawicieli polskich w zjeździe praskim nie przesądza stanowiska ich wobec wniosków, z jakimi tam się spotkają, a tem mniej charakteru wszechsłowiańskiego zjazdu.

Rozmaitości.

Najbogatsza kobieta. Ameryka posiadała do niedawna parę skąpców milionerów, znaną ze sknerstwa niemal przysłowiowego od oceanu do oceanu.

Jedną połowę tej pary słynnej stanowił bankier i finansista wybitny Russel Sage, zmarły w r. z., drugą zaś wdowa po spekulancie gruntami, pani Hetty Green, właścicielka majątku, ocenionego na 50 milionów dolarów, i stąd zwaną najbogatszą kobietą na świecie.

Ale stał się cud. Oto pani Hetty Green zmieniła nagle — ku osłupieniu całej Ameryki — dotychczasowy tryb życia, nie jest już „starą biedną wdową“, mieszkającą z córką Sylwią w trzech maleńkich pokojkach, w Ho-

boken, najuboższej dzielnicy Nowego Jorku, drżącą o każdy cent, który miała wydać i procesującą się wiecznie ze sługami oraz lokatorami licznych domów swoich.

Nie! Pani Hetty Green to dzisiaj jedna z najwybitniejszych osób w towarzystwie nowojorskim, w gronie owych „czterechset“, którzy dzierżą w swych rękach przemysł, handel i finanse nowego świata! A kosztowało ją to niemało, z trzech bowiem maleńkich pokoiów przeniosła się do najzbytowniejszego w Nowym Jorku hotelu „Plaza-Hotel“, gdzie utrzymanie kosztować ją będzie 60.000 dolarów rocznie, gdy tymczasem przed miesiącem litr mleka musiał wystarczyć jej na trzy dni.

I w tym razie, jakkolwiek chodzi tu o kobiecie, zastosować można słynny okrzyk Dumasowski: „Cherchez la femme“ — gdyż nagle przewrót w życiu osławionej sknery nastąpił dzięki tylko naleganiom córki, pragnącej poznać świat i wyjść za mąż odpowiednio do majątku matki.

Ma się rozumieć, że z chwilą, gdy bohaterkie postanowienie pani Green stało się znaniem w metropolii wschodniej Stanów Zjednoczonych, tłum reporterów zapukał do drzwi apartamentów jej w „Plaza-Hotel“, domagając się natychmiastowych interwiewów. I stało się życzeniem ich zadość, bo biada w Ameryce ludziom, ubiegającym się o popularność, jeżeli narażają się gawiedzi dziennikarskiej!

„Najbogatsza kobieta w świecie“ przyjęła tedy legion rycerzy pióra i potwierdziwszy pogłoskę, iż jedynie dla dobra córki pragnie zażyć życia światowego, wygłosiła przytem pod adresem dziedziczek amerykańskich radę następującą: „Nie pożądamie głupich i bezcelowych tytułów europejskich. Poprowadźcie raczej do ołtarza przyzwoitego, dobrego i trzeźwego młodzieńca amerykańskiego.“

I oto jedno to zdanie wystarczyło, aby dzienniki, które niedawno jeszcze ośmieszały bez końca „wdowę Green“, uczyniły z niej jedną z najdzielniejszych patriotek amerykańskich.

Idąc za przykładem innych multimilionerów, nowa członkini „czterechset“ urządziła też dla formalnego wejścia w świat towarzyski Nowego Jorku wspaniałe bankiety, po sto dolarów od osoby, na 20 osób. Otóż w sali bankietowej widać było na wszystkich ścianach olbrzymie plakaty z aforyzmem powyższym, dzienniki zaś, podając obszernie sprawozdania z bankietu, użyły słów ekscentrycznej milionerki za tytuł do artykułów swoich.

Hetty Green pozyskała jednym zamachem przychylność powszechną, przede wszystkim zaś ubogich konkurentów o rękę córeczki swej, Sylwii.

Straszny pożar. Z Lubaczowa donoszą, że dnia 14. b. m. około godziny 11. przedpołudn., podczas nabożeństwa w kościele i cerkwi, wybuchł pożar we wsi Lisiejamy, oddalonej o 4 klm. od Lubaczowa i w przeciągu 2 godzin zniszczył 51 gospodarstw.

Ubezpieczenie na starość. Dzienniki donoszą z Wiednia, że w kołach poselskich zapewniano, iż usiłowania, ażeby także samodzielni rękodzielnicy i rolnicy brali udział w ubezpieczeniu na starość i na wypadek niezdolności do pracy uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem o tyle, że rząd po kilkakrotnych żywych konferencyach ministerialnych ustalił zasady, wedle których ubezpieczenie to ma być zorganizowane. Dotyczące przedłożenie rządowe zaprowadza przymus ubezpieczenia dla wszystkich trzech stanów: robotniczego, rolniczego i rękodzielniczego. Ministrowie Ebenhoch, Fiedler, Gessmann i Praszek z wielką energią obstawali

przy zdaniu, że ubezpieczenie to musi być rozszerzone także na stan rękodzielniczy i rolniczy. Projekt ustawy o ubezpieczeniu wniesiony zostanie do Izby posłów podczas sesji jesiennej.

Straszny wypadek. W sobotę popołudniu przejechał niedaleko Lwowa, między stacjami Kamienobrodem a Mszaną, pociąg pociąg pociąg, który ze Lwowa wyjechał o godz. 4. popołudniu, torowego Mikołaja Józkowa i robotnika kolejowego Piotra Ostrowskiego.

Obaj ponieśli śmierć na miejscu. Zajęci robotą na torze, nie zauważyli nieszczęśliwi nadjeżdżającego całym pędem pociągu pociąg pociąg. Ustąpili dopiero w ostatniej chwili, ale maszyna pociągowa uderzyła ich bokiem tak, że obaj legli na miejscu trupem.

Morderstwo o grosz. W tych dniach trzech mieszkańców łódzkiego przedmieścia Bałuty: Niewiadomski, Jurczyk i Oleszczyński udali się do lasu, celem narwania na sprzedaż gałęzi z powodu zbliżających się Zielonych Świąt. Po powrocie do Bałut i sprzedaniu narwanych gałęzi przystąpiono do podziału zysku. Niewiadomski przy podziale wziął sobie o jeden grosz za dużo na niekorzyść Jurczyka. Powstała kłótnia, a następnie bójka, podczas której Jurczyk rzucił na Niewiadomskiego ciężkie stalowe nożyce, służące do obcinania gałęzi. Niewiadomski, ugodzony w skroń, w jednej chwili wyzionął ducha.

Następca tronu czy waryat? Serbski następca tronu ks. Jerzy, według doniesień pism belgradzkich, dał znów powód do oburzenia w całym kraju. W napadzie nieposkromionej furii zabił bowiem jednego z żołnierzy gwardyi. Sprawa ta trzymana była w tajemnicy i wydała się dopiero na skutek interwencji ojca zabitego, który, uprzedzony przez kursujące głuche wieści, zażądał, aby odlutowano trumnę i pokazano mu zwłoki syna.

W innym zaś wypadku obiecujący książę chciał zabawić się i próbował kulą wytrącić papierosa z ust żołnierza, skutek był jednak ten, że odstrzelił biedakowi dolną szczękę.

Wesoła flota. Jeden z admirałów włoskich opowiada bardzo zajmujące szczegóły o flocie tureckiej. Ogółem posiada Turcja tylko cztery okręty wojenne, wszystkie inne okręty są nic nie warte. Przyczyna tego spoczywa nie tylko w tem, iż rząd turecki bardzo mało wyznacza na marynarkę, ale także i w tem, że z tych sum znaczna ilość pieniędzy mija się ze swym przeznaczeniem. Ministerstwo marynarki, na którego czele stoi Gelal basza, ułatwia sobie zadanie, jak może. Na całym szeregu okrętów oficerowie i marynarze skazani są prosto na kradzież. Ponieważ nie otrzymują przynależnej im gaży, przeto zaczęli sprzedawać z okrętu wszystkie ruchomości, nawet maszty, kotły i węgle; wszystko powoli powędrowało do handlarzy. Surowy zakaz ministra zabronił wreszcie sprzedaży... dział okrętowych!

Wobec takich stosunków nie dziwota, że większość okrętów wojennych tureckich nie jest zdolną do wykonania najmniejszego ruchu: nie posiada węgla. Nawet w ostatnich czasach musiał wojenny okręt turecki, aby się dostać na Korfę, pożyczyć sobie niewielką sumę w jednym z banków, aby mógł zakupić potrzebną do podróży ilość węgla.

Niepozabawionym komiki jest także wypadek, który się wydarzył podczas wstąpienia na tron sułtana Abdul Hamida. Wysłano okręt do Malty. Po kilku miesiącach podróży

okręt powrócił do Konstantynopola: przepłynął całe morze Śródziemne wzdłuż i wszerz, ale aczkolwiek wszędzie szukał Malty, nie udało mu się odkryć tej wyspy. A gdy wysłano fregatę w szczególniejszej misji do Japonii, skończyła się podróż zamiast w Japonii — między wyspami archipelagu australskiego, wśród których okręt nieszczęśliwie zabłądził.

Wszystko to jednak możnaby w razie potrzeby usunąć, gdyby się władze energicznie wzięły do roboty, ale gorzej z oficerami i załogą; nie są oni zupełnie do swego ciężkiego zadania przygotowani i brak im najprostszych wiadomości marynarskich. Gdy miano otwierać kanał Wilhelma, prosił cesarz sułtana, aby jeden z jego okrętów był przedstawicielem floty tureckiej podczas uroczystości otwarcia kanału. Wysłano najlepszy i najszybszy okręt. Po dwumiesięcznej podróży dotarł okręt do celu: już było dawno po uroczystości. Okręt, który miał być przedstawicielem floty tureckiej, znajdował się w tak opłakanym stanie, iż musiano go natychmiast odstawić do doków, aby po naprawie mógł się udać z powrotem do domu.



DRUKARNIA

„Tow. Domu Narodowego“

wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po przystępnych cenach.



Prawnie chroniona! Wszelkie naśladowanie podlega karze.



Jedynie prawdziwy jest tylko
Thierry'ego Balsam

z zieloną marką ochronną: zakonnicą.
12 flaszek małych lub 6 7 podwójnym
patentem zamknięciem K 5°—.

Thierry'ego
maść centofoliowa

na wszystkie, choćby bardzo zastarzałe
rany, zapalenia, zranienia itd. 2 stołki
K 3°60. Wysyła za pobraniem albo za
zapłatą z góry.

Obydwa te domowe środki znane
są powszechnie i słynne.

Zamówienia należy adresować:

Aptekarz A. Thierry
w Pregradzie

przy Rohitsch-Sauerbrunn

Składy prawie we wszystkich aptekach.

Broszury z tysiącami oryginalnych listów dziękczynnych gratis
i franko.

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Fryszacie (obok ratusza).

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śl.”

Tekla Klebetnica.



Ale muszę wam też moi ludkowie coś o tych ni-kierych mieszczanach naszych powiedzieć. Toż idę raz od starego miasta ze sowińca z wajcami, a było bardzo ciepło i już się mi ścigało, tak żech się sta-wiła do gospody na blejchu i siad-łach se za stro-mami do cienia i czakom aż mi pon gospodki przynie som szklonke piwa. Nale toch się wam tam roz-gniewała. Toż

wom też tam byli pon stolorz z głębokij hólce, co to majom tak moc posków na rękowach, jak maszyrują z weteranami, jeden kachlorz, co na motorze jeździ i zdo się mi, żech też tam jeszcze i jego sąsiada stolorza tego kapelmajstra widziała.

Nale tobyście se ani nie pomyśleli, co to tacy ludzie na tom naszą stronę pyskujom.

Nale niebardzi to już ten stolorz z głębokij hólce, ten wom mądrował, że Polocy a Czesi toby już chcieli całe Śląsko Niemcom odebrać.

A neigłodniejsi to już są snoci ci Marklowanie i Zebrzydowanie — w tych drugich dziedzinach, na przykład w Pietrowicach albo w Kończycach, to już nie są tacy zażrani, a Niemcy jak przydom do Galicje, to też są jinałsi a nie tacy, jako ci Polocy u nas.

Pomyślicie se — na tóż ci mądrcy se myślą, że Śląsko to już jeny dło Niemców, na dyć tu ty szwoby przywandrowały, a ten stolorz — taki wielki Niemiec, Polokowi by naostatku wygryz... a jak kszeft, to dobry Polok.

Joch wom też chciała mojom Maryanke dać do jakigo alwokata, coby się nie musiała tropić tak bardzo za temi wajczyskami, bo do alwokatów przychodzą też i młodzi panocz-kowie i bogaci, możeby się była kieremu spo-dobała, ale tóż jak taki jeden alwokat Polok chciol przyjąć dzieuche, to już tam ten mądry Niemiec, co to tak niebardzi na tych Polo-ków nadowo, swoją dziewuche wraził i temu się dziwiem, że taki wielki przemądrza-ły Niemiec, jak ten stolorz z tej głębokij hól-ce doł swojom dzieuche do Poloka, a je-szcze się bardzy dziwiem, że on chciol cały warsztat odstąpić Polokowi a iść do niego za towarzysza, ale ten Polok nie był taki głupi i nie wlož na ślepo do tej sieci.

Nale coch wom też to chciała... Acha! Tak wom oto we święta w Pruchnej zrobili rze-mieśnicy wycieczkę do lasa i przeznaczili ten czysty profit dło ubogich dzieci szkolnych. Wiecie, joch se myślała, że takowom dobrom rzecz poprzą wszyscy obywatele a tymcza-sem prowie ci niechrubsi robili największą komedye. Nazabawe burmister nie chciol dać

licencye a niebardzy go podjudzoł ten pano-czek, co se to bardzo rod tej gorzki popije a na pogrzebach potem mruczy jyny pod no-sem. A jak była ta wycieczka, tak wom o-gromnie ludzi odmowoł niejaki humochlapty-ker, chociażby lepszy zrobił, żeby z ludzi nie robił błozna, bo on też czasem do fla-szczeczki naleje troche wodę a potem kazuje nimocnymu jyny po jednej kapce na dzień u-żywać i jak tam kiery ryńszczoka wrazi pod serwet, to nie prawi nic. A już niepiekniejsze było, że bali ten panoczek, co się to po rę-kach całować kazujom, też byli bardzo napro-ciwi tej wycieczki. No ale mie się zdo, że wszyscy ci ludzie się poprawiom, bo oni sami muszom uznać, że to wszystko źle robiom. Nale coch też to jeszcze chciała... Acha! ju-żech se spomniała... Byłach wom oto kierysi dzień w Kameralnej Ligotce i tuż mi się tam okropnie ludzie lutowali na ten gminny wy-dział, a to wóliwa tego, że tak jakosi wszy-cko robiom pokryjomu, jakby ich ci ludzie w dziedzinie nic a nic nie obchodzili. Oto na przykład je na Goduli dość wielki sałasz, co noleży 70 gospodorzom, na tym sałaszu są dwa kamieniołomy, kiere mo wynajęte maj-ster kamieniarski Smiłowski na 6 roków, a chodzioł jeszcze som dwa roky czasu, tak już zaś to wydział wynajon bez uwiadomienio-gminy. Ci ludkowie mi tam opowiadali, że oni przeciw temu nic ni majom, że to Smiłowski wynajon, jyny im idzie o to, że ten wydział gminny robi to pokryjomu a każdy nojem po-winien być ogłoszony. Majom też tam w tej Ligotce straż ogniowom, ale na tego kome-danta tuż zaczynam coraż bardzy przeży-wać, bo wiecie, on myśli, że je jakimś kapro-lem przy wojokach i jak kiery fajermon na ćwiczeni nie przyjeżdżo, tak on zaroz robi porządek i oto jednemu w gospodzie wlepił pore facek — bo to snoci przy wojokach tacy kaprole tak samo radzi robiom. Nale tuzech się tak zafultała, a tam na blasze już mi zi-mioki skipiom.

Budynek murowany

ćwierć godziny od Cieszyna, wraz z 3/4 mor-gami bardzo dobrego pola obsianego, jest na-tychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliż-szej wiadomości udzieli **Paweł Chruszcz**, mie-szkający obok drogi do Mnisztwa. 2-3

Na sezon letni

według najnowszego kroju, jak najstaranniej, punktualnie i po cenach najprzystępniejszych wykonuje ubrania wszelkiego rodzaju jako to: **ubrania spacerowe, sportowe, sa-lonowe i t. d.** firma

Jan Bartosik
w Cieszynie, ul. Zamkowa nr. 4
tuż obok mostu na Olzie.

Wielki wybór materii angielskich i krajowych!

Baczność!

Baczność!

Podaję Szan. Publiczności do wiadomości, że obok dworca kolejowego przy hotelu „Garni” w Karwinie utworzyłem

WIELKI SKŁAD MEBLI

w którym posiadam bogaty wybór wszelkie-go rodzaju mebli, kanap, materacy, poduszek i rolet do okien własnego wyrobu, za które ręczyć mogę, że robota trwała i jakość jak najlepsza.

Przyjmuję także reparatury do domu i poza domem do wykonania, które uskuteczni-am dobrze i po cenach jak najtańszych.

Mam nadzieję, że Szan. Publiczność pod każdym względem zadowolnić potrafię i pro-szę o łaskawe poparcie mojego przedsięwior-stwa. 1—3

Adolf Steuer

tapicer i dekorator, Frysztat-Karwina.

Młodszy człowiek

któryby posiadał około 10.000 K gotówki, mógłby wstąpić jako spółnik do rentownego interesu. Zgłoszenia przyjmuje nasza admi-nistracja pod literami „F. M.” 1—2

Przyjmę zaraz

2 uczni z dobrej rodziny pod dogodnymi wa-runkami i 2 czeladników na stałą robotę kra-tową i konstrukcyjną. Bliższej wiadomości u-dzieli: **FRANCISZEK TEPLY, ślusarnia we Frysztacie.** 1—3

MEBLE,

urządzenia domowe i kancelaryjne
i budynkowe roboty stolarskie
sprzedaje po umiarkowanych cenach i przyjmuje
drzewo do rznienia

5—7

J. CHOBOT, stolarnia parowa i piła w Łazach.

Trzech czeladników

stolarskich przyjmie do stałej pracy natychmiast. — J. Chromik, stolarz, Rychwałd.

2—2

Budynek murowany

10 minut drogi od Cieszyna, z pół morgiem pola i z ogrodem, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli p. Jan Gibiec, gospodarki w Pastwiskach p. Cieszyn (droga Hażlaska). 2—3

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywid. dę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie w wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedaję po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

PŁÓTNA
CZYSTO
LNIANE
DRELICHY,
DYMY,
RĘCZNIKI,
ŚCIERKI,
CHUSTECZKI,
SZERTYNGI i t. p.
WYROBY.



PŁÓCIENKA,
ZEFIRY,
BATYSTY,
PIKI BIAŁE,
PŁÓTNA
KOLOROWE
JEDWABNE
NA BLUZKI,
MATERIE
WEŁNIANE,
KOCE i KAPY
NA ŁÓŻKA i t. p.
WYROBY.

Jest magazyn wysyłkowy najlepszych i najtańszych WYROBÓW TKACKICH których próbki w wielkim wyborze i wielki cennik ilustrowany wysyła darmo i oplatnie

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz

w Korczynie obok Krosna

4—6

Księgarnia

p. f. „Stella“ M. Czajkowskiego
w Cieszynie, ul. Stefanii nr. 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice p. w. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“. — Śląsk.

„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Napad pruskich bandytów na Polaków.

W niedzielę, dnia 28. b. m. o godz. 2½ po południu zaszedł w Cieszynie fakt, który oburzył do głębi całą ludność tutejszą polską. Byliśmy mianowicie świadkami brutalnego i nikczemnego napadu ze strony niemiecko-pruskiej hołoty na spokojnie idących w szereгах robotników i robotnice polskie. Sprawa miała się w sposób następujący:

Związek katol. młodzieży robotniczej w Cieszynie urządził w niedzielę uroczystość poświęcenia swego sztandaru, połączoną po południu z festynem w Grabinie. Po skończonych uroczystościach rano miał się po południu o godz. 2½ odbyć uroczysty pochód ze Starego Targu do Grabiny z muzyką. Już około godziny 1. po południu około „Domu niemieckiego“, którego miał iść pochód, zaczęły się gromadzić grupki niemieckich studentów, uliczników, subektów, zecerów, tak, że około godz. 2½ zappełniła się zupełnie ulica koło „Domu niemieckiego“. W tłumie niemiecko-pruskim widać było mnóstwo kobiet tak rodowitych Prusaków jak i renegatek śląskich; przeważały małe niedorostki szkolne. Każdy taki Prusaczek, (często jeszcze koszulinę z tyłu noszący) miał odznakę „Nordmark“, w ręce pałkę, po kieszeniach zaś żabki, petardy, zgniłe jaja, kamienie i świstawki. Kiedy o godz. 2½ punktualnie ruszył uszeregowany pochód z muzyką i śpiewami i kiedy przechodził około „Domu niemieckiego“, rozpoczęła ta hołota dziki, zwierzęcy wrzask i ryk, zaczęły te smarkatowate hakatysty obrzucać kamieniami, żabkami i petardami idących spokojnie robotników polskich. Z okna jednego domu padł strzał rewolwerowy i ranił ciężko polskiego robotnika; p. Marcinek, sekretarz „Macierzy szkolnej“, dostał kamieniem w głowę, zemdlął i upadł i tak skrwawionego odwieziono do lekarza. P. Marcinek będzie długo pamiętał kulturę niemiecką. Jedna z renegatek śląskich rzuciła na ks. Londzina żabkę i trafiła go w ramię. Kilkanaście osób dostało kamieniami po głowach. Kamień — brukowiec jest obecnie miarą kultury niemieckiej; kamieniami kaleczą i rozbijają bandyci pruscy głowy Polaków i w ten sposób udowadniają wyższość kultury pruskiej.

Polacy nie dali się sprowokować. Szli spokojnie przez miasto, bo za miastem motłoch pruski się nie pokazał. W samym mieście przy pomocy zgniłych jaj i kamieni udają bohaterów. Polacy nie dali się nawet przygłuszyć Prusakom; kiedy hołota wyła pruską pieśń „Die Wacht am Rhein“, Polacy śpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła“ i tak doszli aż do lasku.

Paradny, godny ołówka karykaturzysty był widok Niemców i renegatek śląskich, które z daleka prowokowały pochód. Kilkanaście takich bab dostało wścieklej histeryi antypolskiej na widok uroczystego pochodu. Skakały w miejscu, dreptały, wyły, odgrażały pięścią i parasolkami i rechotały jak nadęte ropuchy: Pfui Polen! Pfui Polen! Bardzo podejrzanem i niesłychanem wprost było zachowanie się policji cieszyńskiej. Policja broniła gorliwie napastników pruskich. Winowajców pruskich nie chciała aresztować. Widocznie na to Polacy cieszyńscy płacą podatki na policję, by pomagała Prusakom w rozbijaniu głów polskich! Jeden tylko policyant, i to ten, który przypadkowo dostał zgniłym jajem w kark, zagniewany wołał do demonstrującej bandy pruskiej: „Das ist hündisch! Das sind Hunde, aber nicht Leute! Krótka a węzłowato świetnie policyant-Niemiec scharakteryzował ten dziki motłoch.

To skandaliczne zajście, ten dziki zamach na bezbronną, spokojną ludność polską nie powinien tej hołocie uść bezkarnie. Polacy na Śląsku nie są wcale przybłędami. Polacy są tutaj tubylcami, przybłędą i przywłoką jest kto inny. Tu na starym piastowskim Śląsku nie śmia Szwaby urągać Polakom; jeśli zaś dalej będą nas tak napastować, to się chwycimy samoobrony. A zobaczmy, czy sobie dadzą Szwaby z nami radę, bo my mamy twarde pięści.

Całą tę nikczemną awanturę urządził „Jugendbund der Nordmark“. Jest to stowarzyszenie czysto pruskie, operujące markami pruskimi. Działalność jego jest wyłącznie hakatystyczna. Popiera tylko Niemców pruskich. Oni więc obmyślili i wykonali ten dziki zamach na Polaków. To zajście powinno oczy otworzyć wszystkim „ugodowym“ Polakom, wszystkim śpiącym i leniwym, pod względem narodowym ospałym obywatelom, by stanęli razem do walki z tym wrogiem, który w Cieszynie kamieniami rozbijał głowy Polaków.

— Demonstracja ta antypolska nie była wymierzona przeciwko klerykałom, ale wyłącznie miała cechy antypolskie. Dlatego też piętnujemy tę antypolską awanturę.

Również wieczorem zaszyły krwawe wypadki. Bandy Niemców napadały pojedyncze grupki Polaków i to znowu pod ochroną i przy pomocy policji. Prof. Jawienia napadła dzika tłuszcza i zaczęła go bić ciężkimi żelaznymi narzędziami. Obficie krwią zbaczony, nieprzytomny, wyostał się ledwo z życiem z rąk tłuszczy.

Napady te trwały bardzo długo przy pomocy i za wiedzą policji. Na drugi zaś dzień Niemcy odkomenderowali mnóstwo dzieci wieczorem pod polski dom narodowy i dzieci „polskie“ hańbowały pod polskim domem. Co jest dziwnem, że starosta pozwala profesorom tak wychowywać uczniów w niemieckich szkołach. Te wypadki świadczą o niesłychanym zdziczeniu i rozbewstwie młodzieży niemieckiej; — z takiej młodzieży wyrosną prawdziwi narodowi bandyci, a nie obywatele. Polakom jedno pozostaje; chwycić się samoobrony. **Na gwałt odpowiemy gwałtem.** My wiemy, że w Austrii tylko gwałtem prawa dla siebie można wywalczyć; Niemcy nas tego nauczyli.

Poniżej podajemy listę tych bohaterów, którzy się odznaczyli w napadzie na Polaków. Polacy powinni sobie dobrze zapamiętać tych ludzi i sklepy tych kupców bezwarunkowo bojkotować, którzy prześladowają Polaków:

Są to mianowicie:

1. Widenka, który dał sygnał do awantury. W razie potrzeby jest świadek, który to zezna pod przysięgą.
2. Kupczycy ze sklepu bławatnego Struhala.
3. Kupczycy ze sklepu Lewinsky'ego.
4. Synowie kupca Zuckermanna (ul. Saska Kępa).
5. Syn księgarza Feitzingera, uczeń gimnaz. i subjekt z księgarni tej, Bocek.
6. Subjekt ze sklepu Rosy Fassel (plac Demla), Zieliński.
7. Ludzie z drukarni Kutzera, szczególnie introligator Gleisner, drukarze Milerski, Niedecki, 2 zecerów i wielu innych.
8. Puckmann, abiturient z niem. seminarium.

9. Krisch, syn szklarza, który kenderował wszystkim.

10. Trzej dozorczy od budown. Kamca.

11. Obok innych rozindycznych Niemek szczególnie „odznaczyły się“ żony Kamca, budowniczego, i Ruffa, księgarza.

12. Nowak, praktykant u Stuksa, rzucał kamieniami na dziewczęta.

13. Krögler, urzędnik komory arcyks., prowadził demonstrującą bandę niemiecką.

14. Liszkow, syn szewca, rzucał kamieniami.

15. Lekarz dr. Bukowski pełnił służbę szpicla i policyjanta i uganiał się z laską za Polakami.

Tyle na razie zdołaliśmy zebrać dat. Doskonale scharakteryzowała wojonice Niemki „Gwiazdka Cieszyńska“, która pisze:

Napadu wściekłości dostały znać podczas pochodu katolickiego stowarzyszenia rzemieślników trzy Niemki: Kamcula, żona budowniczego Kamca (z wiejskiego rodu), Ruffula, Szmidzino (pierwsza to żona księgarza Ruffa, Prusaka, druga, to jej szwagrowka) i Witrzensowa, żona nauczyciela Witrzensa z niemieckich szkół. Prały koło siebie parasolami, a z ich nozdrzy i gęby lała się strumieniami obrzydliwa ślina, gorzej niż to białko z jaj, które Kańcula śnać dała studentom, aby je rzucali na Polaków. Ta wściekła Kańcula wodzi swoją szeroką spodnicę na koleśie w czarne, ładne konie zaprzężone. Z krzywdy robotników polskich to utyli, a teraz się to rzuca na Polaków! Coby ona im to powiedziała, gdyby pod jej powóz i konie rzucono bomby jak pod konia p. Jungi z Górnego Żukowa.

Walka o szkolnictwo polskie na Śląsku Cieszyńskim.

Jednym z najważniejszych etapów rozwoju kulturalnego jest szkolnictwo własne. Zrozumiał to dobrze Stalmach, kiedy zakładał w r. 1894 „Macierz szkolną“, zrozumiało to i społeczeństwo polskie na Śląsku, skoro od szeregu lat walczy o własne szkolnictwo. Szkoły na Śląsku cieszyńskim przed r. 1848 były przeważnie czeskie i niemieckie, dopiero z nastaniem ery konstytucyjnej zaczęto tak szkoły miejskie jak wiejskie polszczyć. Nawet udało się wprowadzić język polski do obu gimnazjów cieszyńskich. Ale konstytucja okazała się dobrą tylko dla znikomej mniejszości niemieckiej, która zawładnąwszy dzięki uprzywilejowanemu stanowisku konstytucyjnemu złączone w jedno oba wyznaniowe gimnazja, zniemczyła zupełnie. Takim samym losowi uległo i szkolnictwo ludowe miejskie tak, że w r. 1879 ani w jednej szkole w mieście nie uczono po polsku. Jedynie na wieś nie zapuszczano się z tą cywilizatorską robotą z powodu braku sił i dzięki temu szkolnictwo polskie na Śląsku ocalało. Jednak i tu nie było najlepiej. Strona zewnętrzna szkolnictwa była w położeniu wielce opłakanym. Budynków szkolnych było brak, a zarządy gminne przez rząd poduszczane nie spieszyły się z ich wybudowaniem, rada szkolna krajowa nie pozwala na kreowanie klas polskich i wobec tego na jedną klasę przypada obecnie z górą 80 dzieci, wobec czego o normalnej nauce niema mowy.

Co do wewnętrznej budowy szkolnictwa też wiele pozostawia do życzenia. Nauczyciele wychowani w niemieckim seminarium nauczycielskim w Cieszynie, przeziębieni duchem germanizacyjnym, uważali za najpierwsze swe zadanie nauczanie dzieci języka niemieckiego. Dlatego też i naukę języka polskiego ograniczano do minimum, a skoro tyl-

ko dziecko nauczyło się cośkolwiek pisać i czytać we własnym języku już w drugiej klasie (a były wypadki, że i w pierwszej klasie), zaczynano uczyć języka niemieckiego i to w sposób „praktyczny“ przez powtarzanie lekcji wszystkich przedmiotów po niemiecku. Tak polska szkoła ludowa niemczyła.

Przeciw temu położeniu szkolnictwa polskiego wystąpiło samoobronnie polskie społeczeństwo, zakładając „Macierz szkolną“, a następnie owoc trudów i zabiegów tejże instytucji, gimnazjum polskie. Dziś gimnazjum polskie ma być zagwarantowane, uczęszcza doń około 300 uczniów, a rozrost jego tak szybki, że za lat 3 do 4 będzie najliczniejszym zakładem ze wszystkich szkół średnich na Śląsku Cieszyńskim.

Obecnie rozpoczyna się walka o polską szkołę realną w zagłębiu górniczym, co słusznie podniósł z naciskiem w swej niedawnej mowie w parlamencie ks. Londzin. Dziś wskutek braku polskiej szkoły realnej uczęszcza blisko 300 młodzieży do szkół realnych niem., a liczba ta podniosłaby się, gdyby szkoła stanęła w centrum okolicy przemysłowej, której ludność pozbawiona jest zupełnie szkoły średniej, a w przeważającej liczbie, bo 60 proc. polska.

Nie lepiej dzieje się na polu szkolnictwa wydziałowego.

Na cały szereg szkół wydziałowych niemieckich: w Cieszynie (2), Biesku (2), Jabłonkowie, Frysztacie, Skoczowie, Boguminie i Strumieniu, trzy szkoły wydziałowe czeskie, — niema ani jednej szkoły polskiej.

Walka, jaka w obecnym czasie rozwinęła się o szkołę wydziałową, będzie zapewne uwieńczoną założeniem na razie polskiej szkoły wydziałowej w Dąbrowie. Należy oczekiwać, że wkrótce i inne miejscowości szkołę tę otrzymają.

Szkolnictwo ludowe, jak już wyżej wspominaliśmy, przedstawia nader smutne położenie, — tak co do małej ilości klas, jak też i co do podręczników szkolnych, które ułożone przez Niemców — są okazem niebywałym pedagogii niemieckiej. Dopiero dzięki silnej interwencji Tow. Pedagogicznego wybrano komisję do układania podręczników szkolnych, a na ostatnich konferencjach uchwalono zezwolić nauczycielstwu na używanie podręczników galicyjskich.

Szkół polskich jest liczba niedostateczna. Ani w jednym mieście niema szkoły polskiej, z wyjątkiem polskiej szkoły „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie. Skutkiem tego około 3 tysięcy dzieci polskich zmuszone jest uczęszczać do szkół niemieckich, i dobrowolnie oddawać się na pastwę germanizacji.

Jednak nie tylko w mieście, lecz na wsi szkoła germanizuje dzieci. Dzięki systemowi szkolnemu, pozwalającemu na utrakwizację szkoły, nauczyciele stojący bliżej ruchu niemieckiego pozwalają sobie na zmianę polskiej szkoły na niemiecko-polską i pociągają za sobą nieświadome czasem tej sprawy wydziały gminne. Szkolnictwu polskiemu ten ruch trwał od dawna już, a dopiero roku zeszłego zwrócono nań uwagę baczniejszą. Dzięki temu również około 3 tysięcy dzieci uczęszcza do tych szkół.

Dzięki temu uchroniono całe szeregi szkół od zniemczenia, a działalność polską od znieprawienia umysłu i ducha.

Dziś przeciw utrakwizacji polskich szkół stanęło w zwartym szeregu nauczycielstwo polskie i potępiło ją w szeregu zebrań swych; staje również i lud polski, potępiając ją jako przeciążającą umysł dzieci, potępił ją niedawno publicznie w szkole inspektor szkół polskich, oświadczając, że każdemu nauczy-

cielowi powinno być zato wytoczone śledztwo dyscyplinarne.

Kto wie, czy nie większe szkody przynosi nam czechizacja, która rozlewa się szerokim korytem po Cieszyńskim, od ściany zachodniej. Obrotni i zachłanni Czesi zdołali przy pomocy nieuczciwej ludności polskiej zawładnąć całym szeregiem gmin, które później czechizowali, zaczynając od szkoły.

Dzięki temu bardzo wiele miejscowości w okolicy górniczej niema szkół polskich, lub ma je niedostateczne. W tę też stronę skierowana jest cała uwaga akcy „Macierzy szkolnej“, która tu posiada cztery szkoły, w Ostrawie Polskiej, Dzieńmorowicach, Boguminie i Lutyni Niemieckiej. Mimo jednak tej akcji jeszcze około 4 tysięcy dzieci polskich uczęszcza do szkół czeskich, bardziej ulegając wynarodowieniu niż w szkołach niemieckich. Tak więc około 11 tysięcy dzieci germanizuje się i czechizuje się w szkołach obcych. W bieżącym roku zapoczątkowano w zagłębiu węglowym akcję w tej sprawie, stwarzając komitet szkolny, który za cel ma wdrożenie akcji o szkoły polskie tam, gdzie ich niema jeszcze.

L. R.

Wszechsłowiańska blaga.

Wszechpolacy nasi czyli narodowi demokraci, tak z pod zaboru rosyjskiego jak i z pod zaboru austriackiego, tem się zawsze odznaczali, że w pewien czas głośno i uroczyście ogłaszają „przełomową chwilę“, że zawsze umieli z łatwością cyrkowego gimnastyka przystosować się do najpopularniejszych chwilowych hasel, kto zaś nie wierzył w ich karkołomne matactwa, przemycane pod płaszczykiem „idei narodowej“ i „zdrowego patriotyzmu“, tego z zajądłością specjalnie wszechpolską wyklinali jako heretyka antynarodowego, jako element mówiący po polsku tylko, szkodliwy dla rzekomego ich wszechpolskiego interesu narodowego.

Obecnie mamy do czynienia również z „przełomową chwilą“ wszechpolską, oczywiście prowadzoną również pod hasłem interesu narodowego. Gdzie się podziały owe czasy, kiedy to wszechpolacy nasi szeroko się rozwodzili o armatkach powstańczych, o osuszaniu Bałtyku dla Niemców w zamian za odbudowanie Polski, o legionach polskich w sławetnym „Przeglądzie wszechpolskim“, wydawanym przez omylnego papieża endeckiego kościoła Jmci pana Dmowskiego, ojca obecnej wszechsłowiańskiej blagi.

Dziś to wszystko zarzucili między stare rupiecie, dziś głoszą „neopanslawizm“, dziś chcą naród polski wepchnąć w morze słowiańskie. A jak to było, opowiem.

W maju bieżącego roku, w klubie rosyjskich działaczy w Petersburgu, na przyjęciu Czecha dra Kramarza, Słoweńca dra Hribara i Moskalofoła galicyjskiego dra Hlibowickiego — p. Dmowski, hetman wszechpolski, zabrał między innymi głos i bez zastężeń i poddał sprawę polską polityce „słowiańskiej“, bez zastrzeżeń oddał naszą polską sprawę rosyjskim panslawistom. Była to kapitulacja ze strony Dmowskiego, która ogromnie rozezuliła obecnych na bankiecie popów rosyjskich i członków czarnej sotni. Ani bowiem „Senatorski tli wspaniałość“ ni „Lwi się szlachty dziwna śmiałość“ w tych słowach, zrzekających się wszelkiej samodzielnej, śmiałej polityki polskiej — jest kapitulacją wobec naszych wrogów, t. j. Moskali. Panslawizm bowiem, czyli wszechsłowiańska blaga, jest dla nas samobójstwem ze stanowiska naszego interesu narodowego; pan-

hołotę czarnoseciną, ułatwia prześladowanie i rusyfikowanie zaboru rosyjskiego, jest robotą wybitnie polityczną na korzyść zbirów carskich. — Co więcej, panslawizm ułatwia przewagę Rosji w Europie, tej Rosji, która była zawsze „żandarmem Europy“.

I oto dzisiaj ci sami wszechpolacy, którzy zawsze chcieli uchodzić za jedynych patriotów polskich, w imię interesu narodowego głoszą samobójstwo narodowe. Bo im z tem dzisiaj wygodnie, bo to odpowiada ich obecnym, ciasnym i małostkowym interesom partyjnym, dla dogodzenia partyjnym apetytom depczą poprostu godność narodową. Sztandary nasze narodowe zamienili na ścierki kuchenne, obniżyli i obniżają nasze ideały, naszą myśl polityczną, naszą godność narodową — mimo wszystko z miną nadętej żaby rechoczą: Naród to Endecya!

My Polacy nie możemy się zgodzić na politykę wszechsłowiańską bez zastrzeżeń, nie możemy utonąć w morzu wszechsłowiańskim. My wiemy, że Słowianami jesteśmy od czasu Grunwaldu, od czasów pogromów krzyżackich, wiemy, że Lelewel i Mickiewicz byli panslawistami. Ale oni byli panslawistami w pięknym znaczeniu tego słowa z zastrzeżeniami. Jeżeli być może mowa o polityce wszechsłowiańskiej, to chyba tylko z warunkami, z zastrzeżeniami. Jak najwięcej zastrzeżeń, jak najwięcej warunków, wszędzie zaznaczać nasze, wybitnie nasze stanowisko. Ale na panslawizm bez zastrzeżeń pana Dmowskiego pisać się nie możemy, bo byłoby to ujmą dla naszej myśli politycznej.

„Die Polen sind nicht panslawistisch“ — pisał Karol Marks. I to jest prawda, bo Polacy wiedzieli dobrze, że panslawizm czy pod taką czy pod inną flagą jest zawsze wodą na młyn caratu.

Z parlamentu wiedeńskiego o

Uchwalenie budżetu.

W piątek zeszły, t. j. dnia 26. czerwca, parlament uchwalił nareszcie po długich debatach budżet państwowy. W piątek wygłosił między innymi także poseł Daszyński mowę.

Pos. Daszyński występował przeciw mieszanemu się węg. prezydenta ministrów dra Weckerlego w sprawy austriackie. Następnie atakował ministra skarbu, poczem omawiał stosunki na Śląsku i występował przeciw germanizowaniu. Podnosił brak szkół polskich na Śląsku i występował przeciw brakowi polskich sędziów tamże. Protestował dalej przeciw używaniu w Mor. Ostrawie więźniów do roboty w fabryce papieru za niską płacą.

Pos. Sommer: Czy więźniowie mają leńniuchować? przecież coś muszą robić. (Protesty na ławach soc.-dem.)

Pos. Daszyński: To się nazywa narodowiec postępowy! Masowe używanie aresztantów jako robotników w fabrykach prowadzi do tego, aby t. zw. wolnych robotników fabrycznych przemienić w aresztantów.

Pos. Sommer: Niema wcale masowego używania więźniów do roboty. (Protesty na ławach soc.-dem., przewodniczący dzwoni.)

Pos. Daszyński: Nie potrzebujecie się starać o interesa fabrykantów, którzy wyciągają ręce po pracę więźniów. Sprawiedliwość na Śląsku stoi pod najsilniejszym naciskiem kapitalistycznych magnatów. Przed kilku tygodniami jeden chłop, który zabrał kawałek drzewa, pędzonego na wodzie na granicy jego gruntu, zastrzelony został przez dozoru- jącego leśnego arcyksiążęcego, a służący do

dnia dzisiejszego nie został jeszcze aresztowany.

Pos. Sommer: To są bajki. (Żywe przerywania ze strony socjalistów.)

Pos. Diamond: Proszę się zapytać wszystkich Ślązaków, którzy tutaj są, bez względu na stronnictwa.

Pos. Daszyński: Czy pan prof. chce przeczytać faktom, którym nikt nie przeczy? Śląska sprawiedliwość stoi jeszcze pod wpływem klerykalizmu, co dowodzi fakt, że pewien pater Jezuitów przy udzieleniu sakramentów świętych zhańbił młodą dziewczynę, a także nie został aresztowany. (Żywe okrzyki u socjalistów: Słuchajcie, słuchajcie!)

Ks. Londzin: To jest nieprawda, to nie jest dowiedzione.

Pos. Daszyński: Na Śląsku cierpi każda instytucja pod strasznym naciskiem kapitalizmu. Także owe instytucje, które założone zostały pieniędzmi robotników, jak n. p. kasy brackie. Zarząd gminy a także Sejm śląski jest tak stworzony, że jest instytucją czysto plutokratyczną. Wybierają tam n. p. 4 magnaci 2 posłów, z tych 4 magnatów są 2 wojskowymi, którzy nie mają biernego prawa wyborczego, tak, że właściwie 2 magnaci nominują 2 posłów. Dalej 78 wielkich właścicieli wybiera 9 posłów, 20.000 wyborców miejskich — 10 posłów, 30.000 wyborców gmin wiejskich — 9 posłów, podczas gdy 41 tysięcy chłopów i cały proletaryat wogóle nie ma prawa wyborczego. Tak plutokratycznie złożony Sejm nigdy nie będzie mógł prowadzić rozumnej socjalno-politycznej, narodowej gospodarki na Śląsku.

Mowca zajmuje się w dalszym ciągu swoich wywodów przytoczonymi przez Londzina zarzutami o niektórych zajściach przy jego wyborze do Rady państwa. Ks. Londzin w tym kierunku zgłosił wniosek nagły, ale uważał za stosowne go cofnąć.

Pos. Eldersch do Daszyńskiego: On pana ułaskawił, tak jak Sternberg.

Pos. Daszyński: Pos. Londzin przy tej sposobności mówił także o strzałach rewolwerowych.

Pos. ks. Londzin: Zapewne strzelano.

Pos. Daszyński: Przyznaję, ale przecież ze strony klerykałów.

Pos. ks. Londzin: To nieprawda.

Pos. Daszyński: Pos. Fink wyciągnął rewolwer. W Dąbrowie klerykali do mnie strzelali, a 2 klerykali, którzy strzelali, zostali aresztowani. Wprawdzie obaj nie byli poznani przez ludzi pos. ks. Londzina, ale aresztowano ich i dopiero przed sądem się wykazało, że byli klerykałami. Pos. ks. Londzin powiedział także, iż na Śląsku dokonaliśmy włamania do starostwa we Fryszacie, przyczem kilka tysięcy kart wyborczych dostało się w nasze ręce. Dalej powiedział: „Nie wiem, czy to jest prawda, ale dziwnem jest to przecież“. Tak mówi ksiądz katolicki!

Pos. Moraczewski do ks. Londzina: Pan jesteś na wskroś Jezuitą!

Pos. ks. Londzin: Ja nie jestem Jezuitą.

Pos. Daszyński: W tym okręgu wyborczym mamy świetną organizację, której nasi przeciwnicy nam zazdrościć mogą i nasi towarzysze, otrzymawszy kartki wyborcze, natychmiast odali je komitetowi i oświadczyli, że kartki te w komitecie w dniu wyborczym znowu odbiorą, tak, że rzeczywiście rozporządzaliśmy ilością kilkuset kartek głosowania i dlatego figurujemy u naszych przeciwników jako złodzieje włamywacze.

Pos. ks. Londzin: Tego nie twierdziłem. Powiedziałem to, co ludzie opowiadają.

Pos. Skaret: Ale panu nie wolno tego opowiadać.

Pos. ks. Londzin: To był zresztą tylko żart.

Pos. Daszyński: Żart na koszt naszego honoru — to jest chrześcijańsko-katolickie. Poseł Londzin nazywa się polskim patryotą, jednakże przy wyborze ścisłym w Cieszynie on ze swymi zwolennikami głosował na posła Demla, na tego człowieka, który ciągle wyszydza naród polski na Śląsku, atakuje go i który nas wyśmiał, ponieważ z Warszawy i Galicyi przyszedł pieniądze dla Śląska. Gdy patryota pos. Londzin stanął wobec kwestyi, czy ma popierać socjalistę, który przemawia po polsku do robotników polskich, czy też posła Demla, oświadczył się za tym ostatnim.

Pos. ks. Londzin: Arbeitel jest taki sam jak Demel. Za to przy moim wyborze do Sejmu znowu przeciwko mnie agitowano.

Pos. Daszyński: Niektórzy ludzie znoszą się i kłócą się.

Wreszcie omówił mowca stosunki narodowościowe na Śląsku.

Po przemowie całego szeregu mowców zamknięto dyskusję i wybrano mowcami generalnymi „pro“ pos. Steinera, „contra“ pos. Muchitscha.

Pos. Steiner stanowczo oświadczył się za budową kanału Dunaj-Odra-Wisła.

Zakończenie dyskusji budżetowej.

Następnie prezydent wśród oklasków zaawiadomił, że dyskusja nad budżetem została ukończoną i zaczęły się sprostowania faktyczne.

Burzliwe sceny.

Prezydent udziela głosu jako pierwszemu hr. Sternbergowi i wzywa go, aby się trzymał ram sprostowania.

Pos. Sternberg reaguje na przemówienie kilku posłów, a w końcu na przemówienie pos. Daszyńskiego i oświadcza, że ten, kto, jak pos. Daszyński, pod ochroną nietykalności peleskiej obraził stan duchowny, jest tchórzem.

Słowa te wywołały burzę na ławach socjalistycznych, z których grożono podniesieniem pięściami hr. Sternbergowi, otoczonemu przez posłów chrześ.-społecznych. Powstała wielka wrzawa, prezydent prosił o spokój, a w końcu przerwał posiedzenie.

Po pewnym czasie nastał o tyle spokój, że prezydent mógł znowu posiedzenie otworzyć, chaos jednak dalej trwał. Kilku posłów socjalistycznych obrzuciło Sternberga protokołami. Prezydent wyraził głębokie ubolewanie z powodu tych scen i odebrał głos Sternbergowi. (Długotrwałe oklaski i brawa u socjalistów.) Sternberg, żywo gestykulując, protestował przeciw odebraniu głosu.

Sprostowanie faktyczne.

Wśród panującej wrzawy zabrał głos do sprostowania faktycznego prof. Masaryk, któremu często przerywali okrzykami posłowie chrześ.-społeczni.

Pos. Bielowka oświadcza, że dopóki Daszyński nie przytoczy dowodów na ciężkie zarzuty podniesione przeciw jednemu z księży katolickich, będzie nazywany tchórzem i kłamcą. (Oklaski u chrz.-społ., burzliwe protesty u soc. dem.)

Odpowiedź pos. Daszyńskiego.

Nastąpiło jeszcze dwadzieścia kilka faktycznych sprostowań, między innymi pos. Daszyński wystąpił przeciw twierdzeniu pos. Sternberga i Bielowki, jakoby obraził duchowieństwo. Podniósł on, że przytoczył dwa wypadki, mianowicie wypadek dozorcę leśniczego, który stoi pod zarzutem, że jednego człowieka zastrzelił i wypadek księdza jednego, który stoi pod zarzutem zhańbienia. Obaj

są w śledztwie sądowym. Mowcy w wywodach swoich nie chodziło o to, aby skonstatować winę w obu wypadkach, raczej tylko wskazał na nierówne traktowanie poszczególnych oskarżonych w śledztwie prowadzonym przez sądy interesowane. — Obie osoby znajdują się z powodu zarzuconych im zbrodni w śledztwie karno-sądowym.

Głosowanie.

O godz. 8. wieczorem zabrał głos generalny referent budżetu dr. Steiner, po czym przystąpiono do głosowania.

Uchwalenie budżetu.

Izba uchwaliła budżet. Wniosek mniejszości komisji budżetowej, aby wykreślono z budżetu pozycję „Dwór“, został odrzucony, poczem rozpoczęło się głosowanie nad całym szeregiem rezolucyj.

Odrzucenie rezolucji pos. Schmidta.

Nad znaną rezolucją pos. Schmidta w sprawie ograniczenia żydów w dopuszczaniu ich do szkół średnich odbyło się głosowanie imienne i rezolucja została odrzuconą 205 przeciw 162 głosom. (Żywe oklaski i brawa.)

Dalsze głosowanie.

Rezolucja pos. Seitza w sprawie złożenia rachunków z funduszu dyspozycyjnego została odrzuconą, taksamo rezolucja tegoż posła co do przedłożenia projektu organizacyjnego dla ministrów rodaków.

Rezolucja pos. Wolfa w sprawie utworzenia niemieckiej akademii sztuki w Pradze, przyjęta została 194 przeciw 189 głosom. (Żywe oklaski na lewicy.) Rezultat głosowania, zwłaszcza zaś fakt, że pos. Masaryk i drugi realista Drtina, jedyni z posłów czeskich, głosowali za rezolucją posła Wolfa, wywołało u Czechów i południowych Słowian burzliwe okrzyki „hańba i pfui“. Wrzawa przeciw Masarykowi trwała dłuższy czas.

Wreszcie przyjęto cały szereg rezolucyj.

Obrady nad ustawą finansową.

Następnie przystąpiono do dyskusji nad ustawą finansową.

Izba przyjęła ustawę finansową, a odrzuciła w imiennym głosowaniu rezolucję posła Ellenboga, aby podatek cukrowy obniżyć od 1. stycznia 1909 o 8 K.

Budowa kanałów.

Dalej przyjęła Izba rezolucję pos. Głabińskiego i Mastalki, wzywającą rząd, aby natychmiast z istniejących kredytów rozpoczął budowę kanału Dunaj-Odra-Wisła i to równocześnie z Wiednia i Krakowa i poczynił potrzebne starania o uzyskanie dalszych kredytów na dalszą budowę.

Uchwalenie budżetu w trzecim czytaniu.

Następnie Izba przyjęła cały budżet w trzecim czytaniu, wśród żywych oklasków.

Dalsze uchwały.

Po załatwieniu budżetu Izba uchwaliła we wszystkich trzech czytaniach ustawy o przyznaniu bezpieczeństwa państwowego pożyczce kraj. Galicyi 10 mil. i 11 mil. koron, oraz pożyczce miasta Krakowa, jakoteż ustawę o uwolnieniu od podatku budynków, wybudowanych na gruntach pofortyfikacyjnych w Krakowie.

Koniec posiedzenia.

Na tem posiedzenie zamknięto o godz. 1½2 w nocy; następne we wtorek o godz. 3. popołudniu.

Przegląd polityczny.

Ustawa wódczana a Koło polskie.

Koło polskie we Wiedniu odbyło parudniową dyskusję nad planem podwyższenia podatku od wódki w tym kierunku, aby to przedłożenie wypadło jak najkorzystniej dla Polaków. Po kilkudniowych naradach uchwaliło następujące rezolucje:

I. Rezolucje posła Bataglie:

Koło polskie będzie głosowało za ustawą o podwyższeniu podatku od wódki, jeśli przez układy z rządem i innymi stronnictwami zagwarantowanem będzie w samej wspomnianej ustawie: 1) przyznanie krajowi całego dochodu, a przynajmniej 40 koron z podwyższonego podatku według klucza konsumpcyjnego; 2) jeśli zagwarantowanem będzie przeprowadzenie jeszcze przed feriami: a) zniesienie 2 ostatnich klas podatku domowo-klasowego, b) wydatne zniżenie podatku domowo-czynszowego, c) poprawa płac niższych funkcyj państwowych (kolejowych, pocztowych i innych) kwotą około 20 milionów koron, d) wynagrodzenie rodzin rezerwistów.

Nadto żąda Koło podwyższenia bonifikacji w porównaniu ze stopą proponowaną w przedłożeniu i zniesieniu lub przynajmniej postępowej rewizji ustawy o osobnych opłatach szynkarskich.

II. Rezolucje wiceprezesa Stapińskiego:

Koło polskie oświadcza się przeciw wszelkiej interwencji, zmierzającej do ułatwienia szynkarzowi zakładania szynków. Koło jest zdania, że zmniejszenie liczby wyszynków jest pierwszorzędnym interesem kraju.

Koło polskie będzie się domagać zniesienia podatku od bicia bydła, które z powodu wypadku muszą być dorżnięte.

III. Rezolucja prezydium Koła:

Koło polskie poleca prezydium, aby w duchu uchwalonych zasad i przeprowadzonej dyskusji przeprowadziło rokowania z rządem i zdało Kołu sprawę z wyników rokowań.

IV. Rezolucja pos. Kolischera:

Koło polskie upoważnia prezydium do domagania się nagłego fraktowania ustawy wódczanej tylko wtedy, jeżeli stronnictwa większości Izby poselskiej i rząd zgodzą się na przydzielenie 60 hał. od każdego litra konsumpcyjnego, według klucza konsumpcyjnego każdego kraju, na rzecz pojedynczych krajów kołonnych.

Wreszcie odrzucono rezolucję pos. Stapińskiego:

Koło polskie oświadcza się za zupełnym zniesieniem bonifikacji gorzelnianych, ale żąda, aby o kwotę bonifikacyjną powiększono udział funduszu krajowego w dochodach z podatku wódczanego.

Rezolucja Schmidta.

Następnie Koło zajmowało się kwestyą, jakie ma zająć stanowisko przy głosowaniu nad rezolucją Schmidta o ograniczenie w dopuszczaniu żydów do studiów w szkołach średnich. Uchwalono głosować przeciw tej rezolucji.

Z zaboru pruskiego.

Zakaz polskiego języka na wiecach zawodowych. Powołując się na rozporządzenie pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, że prezesi rejencji mają prawo dopuścić według swojego uznania także język niemiecki w obradach zgromadzeń publicznych, stawiał zarząd „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego“, imieniem robotników polskich, zatrudnionych na obczyźnie, do prezesów rejencyjnych w Arnshergu, Mo-

nasterze i Düsseldorfie wniosek „o dopuszczenie języka polskiego do obrad na polskich zgromadzeniach zawodowych czyli na zwoływanych imieniem organizacji zawodowej wiecach, na których obraduje się nad sprawami zawodowymi lub sprawami organizacyjnymi“.

Na podanie to — tak pisze bochumski „Wiarus Polski“ — nadeszły od prezesów rejencji w Arnshergu i Monasterze odpowiedzi, oświadczające krótko i węzłowato, że wnioskowi uwzględnić nie można; prezes rejencji w Düsseldorfie odpowiedzi jeszcze nie nadesłał, atoli z góry można być przekonany, że odpowiedź jego także inaczej brzmieć nie będzie jak kolegów jego z Arnshergu i Monasteru.

Wobec tego zakazu warto przypomnieć, że sekretarz stanu dla spraw wewnętrznych, p. v. Bethmann-Hollweg, podczas obrad w parlamencie nad § 7. złożył oświadczenie, że robotnikom niemieckim nie ma się czynić trudności przy staraniach legalnych na polu regulowania swoich warunków pracy i płacy przez nieodpowiednie stosowanie tego paragrafu.

Rychło przekonaliśmy się, co warte są zapewnienia panów ministrów i co sobie z nich robią podwładne im organy!

Zakaz ten jest zarazem dowodem, jak władze uważają się za sługów kapitalistów, bo zyski z zakazu używania języka polskiego na zebraniach zawodowych będą mieli bardzo wyraźnie panowie przedsiębiorcy. Uświadamianie robotników polskich ma być utrudnionem, robotnik polski ma pozostać ciemnym i nieoświeconym, ma dostarczać przedsiębiorcom tanich rąk roboczych do pracy.

Związki zawodowe, wbrew temu zakazowi, będą jednak umiały znaleźć drogę do polskich robotników.

Centrowcy w Prusiech Zachodnich. Piśma polskie stwierdzają, że sołusz wyborczy z centrum katolickim w Prusiech Zachodnich nie przyniósł ani Polakom, ani centrum katolickiemu żadnych korzyści, ponieważ wyborcy centrowi nie troszczyli się o zawartą umowę, lecz popierali wszędzie kandydatów hakatystycznych. Gdy na Górnym Śląsku i w zachodnim okręgu przemysłowo-górnym centrum katolickie, dzięki pomocy polskiej, zdobyło cały szereg mandatów polskich, w Prusiech Zachodnich nie przeszedł ani jeden z kandydatów kompromisowych, a nawet liczba głosów oddanych na Polaków, nie zwiększyła się wcale. Nawet księża katolicy oddawali swoje głosy kandydatom protestanckim, a nie poparli kandydujących księży polskich. W sposób podobny zachowali się katolicy-Niemcy w Poznańskiem.

Koło polskie w Sejmie pruskim wybrało nowe prezydium, w którego skład wchodzi posłowie następujący:

Prezes: dr. Henryk Szuman. Pierwszy wiceprezes: Kazimierz Chłapowski, drugi wiceprezes: Sas-Jaworski, sekretarze: dr. Felicyan Niegolewski i Idzi Światała; kwestor: Sikorski.

Do komisji parlamentarnej wybrano księży prałatów dra Jażdżewskiego i Stychla.

Zastępcami: dra Mizerskiego i Korfatego. Do konwentu seniorów dra Henryka Szumana.

Wybory do komisji odroczone do jesieni.

Również do jesieni odroczone wybór referentów do budżetu.

Pierwsze posiedzenie Izby poselskiej Sejmu pruskiego odbyło się dnia 26. czerwca. Cały Sejm był napełniony. Koło polskie stawiało się niemal w komplecie. Za Polakami na skrajnej lewicy zajęli miejsca posłowie socjalno-demokratyczni, ale nie było znane-

go adwokata dra Karola Liebknechta, który znajduje się we fortelnym więzieniu za „zdradę stanu“.

Posel „narodowo-liberalny“ Hobrecht jako najstarszy wiekiem, zagaił posiedzenie, podnosząc, że właściwie najstarszym jest Polak poseł Szuman (były prezes Koła polskiego), ale ponieważ tenże zrzekł się tej godności, więc on w jego miejsce ten urząd sprawuje.

Korespondencje.

Z KARWINY.

Przed paru miesiącami obiał p. Bartczek gospodę po p. Olszaku. Ponieważ gospoda ta została odrestaurowana i zapanowały tam z początku inne stosunki, więc ludność polska zaczęła uczęszczać do gospody p. Bartczka, chcąc nowego sklepikarza poprzeć. Wszystkoby się dobrze składało, gdyby p. Bartczek miał więcej uszanowania dla ludności polskiej i dla tej ludności zaprenumerował przynajmniej dwie polskie gazety, t. j. „Głos ludu śląskiego“ i „Dziennik“, o które się ludzie bardzo upominali. Ale p. Bartczek zawsze się grzecznie wykręcał, obiecywał zawsze, ale nigdy nie zaprenumerował. W poniedziałek, 29. czerwca byłem świadkiem sceny następującej: Wszedł do gospody jeden pan i pyta się kelnera, czy jest jaka gazeta polska. Kelner mówi, że niema tutaj polskich gazet. Otóż pan ten wstał, zabrał kapelusz i wyszedł z lokalu, a za nim wszyscy, co koło tych stołów siedzieli. Tak wszyscy robić powinni, skoro p. Bartczkowi polskie gazety śmierzda. Dużo Polaków powiedziało sobie, że tak długo nie będzie chodzić do gospody p. Bartczka, dopóki tam nie będzie przynajmniej dwóch polskich gazet.

To samo się dzieje w hotelu księżęcym u p. Borszteina, gdzie tylko sami Polacy chodzą, ale gazety polskiej niema tam ani jednej. Na Gałuszkowej kolonii jest tam jedna paniusia, której nazwisko na literę L. się nazywa; tej pani się ogromnie „Sokół“ nie podoba, więc nie mogąc mu nic zaszkodzić, wygaduje głupie plotki na „Sokół“. Radzimy tej pani, niech pilnuje warzechy i garnków, a niech się nie zajmuje polskim „Sokołem“. Jeżeli jej naród polski się tutaj nie podoba, niech się wyniesie do Berlina. Na „szóstem“ jest sklepikarz Miller, który z początku chodził po polskich domach i prosił, by u niego kupowali towary. Tablicę firmową wywiesił sobie jednak niemiecką. Panie Miller, wiele też Niemców bierze u pana towar?

Polscy robotnicy i ich żony powinny tylko tam brać towary i tam chodzić do tych gospód, gdzie są polskie gazety. Gdzie niema polskich gazet, tam Polaków być nie powinno. Szwabów nie mamy obowiązku popierać.

Polak z Karwiny.

Z NIEM. LUTYNI.

(„Sokół“.) Dnia 21. czerwca b. r. urządziliśmy po raz pierwszy festyn od czasu naszego istnienia. Urządziliśmy go w chwili, w której wrogowie nasi najbardziej na nas poczęli tu nastawać — w chwili, kiedy pokusili się nawet o naszą, tak już zutrakwizowaną szkołę, chcąc ją zamienić na zupełnie niemiecką, a tem samem zacząć nas powoli wynaradawiać.

Festyn wypadł pod każdym względem wspaniale. Zawdzięczamy to osobliwie bratnim gniazdom, które zrozumiały doniosłość chwili i wsparły nas licznym swoim czynnym współudziałem. Był to właściwie zlot śląski, bo z wyjątkiem gniazd: jabłonkowskiego, wędryńskiego i dziedzińskiego, które zresztą tłu-

maczy zbytnia odległość, przybyły wszystkie i to w pokaźnych liczbach. Przybyła też licznie ochotnicza straż pożarna z Rychwałdu.

Do pochodu stanęło z górą stu druhów, a w tem ośmdziesięciu kilku mundurowych. Nie dziw więc, że z ust ludu naszego płynęły tylko wyrazy podziwu — on to widział bowiem po pierwszy raz, on nie wierzył w to, co nieraz słyszał o „Sokole“ polskim; — teraz zobaczył i uwierzył.

O godz. 5. popołudniu zaczęły się ćwiczenia w następującym porządku: 1) laski, 2) wstęgi, 3) ćwiczenia na przyrządach (poręcze, drążek) i maczugi, 4) wstęgi, 5) piramidy, 6) lance.

Wszystkie wypadły bardzo dobrze, a ćwiczących nagradzali zebrani goście huczными oklaskami. Były chwile, że z radości i z zadowolenia krzyczano poprostu, a po każdym ćwiczeniu szeptem, jak fala, płynęły słowa: „A to było piękne, to nie żal było iść, tośmy dotychczas nie wiedzieli, co to Sokoli potrafią.“ A narodu była gromada, nie przesadzę zbytnio, jeśli powiem, że do tysiączki niewiele brakowało.

Dziś inny duch tu wieje, a słowo „Sokół“ poważniej zaczyna brzmieć w ustach ludu. Sam słyszałem, jak niektórzy ojcowie mówili: „Do takiego spółku nie będę bronił zapisać się memu synowi.“

Innych słowa „tyś Polok“ już nie tak bardzo rażą, a ci, którzy zawiśli między ziemią a niebem, stanęli teraz na właściwym gruncie.

Czyż to małe korzyści, zdobyte w przeciągu kilku godzin? Wielkie — nawet bardzo wielkie — ale osiągać je będziemy tylko wtedy, gdy silni i jedni tam lot swój kierować będziemy, gdzie naszym niebezpieczeństwo grozi, jeżeli na ich wołania o pomoc nie odwołimy im tejże.

Bo tylko w jedności nasza siła, a gdy o tem zawsze pamiętać będziemy, to nas żaden wróg, żadne przeciwności nie złamią i przyjdzie czas, że uderzymy razem w ogromny dzwon zmartwychwstania, którego głos popłynie falą po całej polskiej ziemi.

Stawiajmy więc mężnie czoło przeciwnościom i pokażmy, żeśmy „syny wielkich ojców.“

Wszystkim Szan. Ofiarodawcom, którzy nam nadesłali fanty, składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Donosimy zarazem, że został u nas jeden strój ćwiczebny, po odbiór można się w każdej chwili zgłosić.

Wasz.

Z SKRZECZONIA.

(Bezczelne zachcianki germanizacyjne. — Nauczyciele niemieccy przy robocie, jako naganiacze. — Sprawa szkoły i ochronki.)

Niemcom, a raczej parobkom niemieckim, jest już coraz ciśnień w naszych miastach, więc zapuszczają już swe zagony na polskie wsie, gdzie za pierwszy cel uważają zdobyć sobie szkołę za pomocą ciemnych ludzi, jedynie dla celów germanizacyjnych. Jednym polem z takich walk o niemiecką szkołę dla dzieci polskich przedstawia obecnie Skrzeczonia, gmina polska, granicząca z Boguminem-dworcem, gdzie do tamtejszych szkół niemieckich chodzi ze Skrzeczonia około 300 dzieci polskich, zwabionych wyżej organizowanymi niemieckimi szkołami znajomością „wielką“ języka niemieckiego i z powodu braku szkoły na miejscu, bo miejscowa szkoła jest w takim położeniu, że dzieciom z tak zwanej „kolonii“ w przeważającej liczbie jest łatwiejszy dostęp do szkół w Boguminie.

Pod płaszczykiem zmniejszenia drogi dla

tutejszych dzieci i wielkiej troskliwości o przychowanie polskich dzieci, wniesiono prośbę ze strony „Schulvereinu“ do Wydziału gminnego z żądaniem o wynajęcie sali gminnej dla I. klasy niemieckiej szkoły prywatnej, przyrzekając wybudować później 5-klasową szkołę niemiecką i oddać ją za darmo gminie. Równocześnie wniesiono podanie z ramienia czeskiej „Maticy szkolnej“ również o wynajęcie sali wspomnianej lub o darowanie miejsca pod budowę czeskiej szkoły dla polskich dzieci. Po burzliwej rozprawie zapadła uchwała Rady gminnej odmówić dla obu próśb, lecz tylko małą większością głosów dzięki energicznemu sprzeciwieniu się przełożonego gminy p. Szurczyka. Mniejszość była za wynajęciem dla niemieckiej szkoły. Wniosek o wynajęcie sali gminnej dla niemieckiej szkoły pojawił się jeszcze na jednym z późniejszych posiedzeń rady gminnej, gdzie podobnie upadł. Krecia robota Niemców jednak nie ustała, lecz te sztuczki i przyrzeczenia Niemców otworzyły oczy każdemu, którzy chcieli narzucić gminie szkołę niemiecką i to w najkrótszy sposób. Dnia 21. czerwca b. r. zwołano poufne zebranie w gospodzie p. Bendy w sprawie szkoły niemieckiej. Pozapraszano więcej zaufanych izbałamuconych ludzi. Było to niby rzekome zebranie tutęjszych Niemców. Radzili jednak po polsku, bo po niemiecku się nie rozumieli. Z tych zaufanych jednego, który oświadczył się stanowczo za polską szkołą, wyrzucili za drzwi, lecz uchwalono jednak i zaopatrzone kilkudziesięcioma podpisami rezolucję, wzywającą Wydział gminny, Radę szkolną okręgową i krajową o otwarcie publicznej szkoły z językiem wykładowym niemieckim w gminie polskiej dla polskich dzieci!! Głównym maczerem całej tej roboty germanizacyjnej jest tutęjszy kupiec p. Gebauer, który utoczywszy się już dobrze polskim groszem, pokazuje swoje pruskie pazury polskiej ludności. Najstosowniejszą odpowiedzią dla p. Gebauera będzie, jeżeli każdy, który choć kroplę krwi polskiej ma w sobie, nie przestąpi progu jego sklepu i nie będzie popierał żadnego podobnego wroga swoim groszem. A Prusacy są czuli na kieszeń! Przez nasze niedołęstwo, niedbalstwo i niezaradność wychowujemy sobie we własnym kożuchu takie żmije jadowite, które z tem większą srogością się później rzucają na nas, im czulej ich pielęgnowaliśmy. Do pomocy przybrał sobie p. Gebauer jakiegoś tutęjszego p. Nowaka z podciemnej gwiazdy i p. nauczyciel z niemieckich szkół z Bogumina dworca p. Postawkę, p. Lischkę, syna polskiego chłopca z Wisły, który z ognistej miłości do swej mowy macierzyńskiej najmuje się za naganiacza do wstrętnej roboty hakatystycznej. — Ci nieproszeni opiekunowie naszych dzieci wytworzyli tutaj straszny zamęt i chaos w sprawie potrzeb szkolnych dzieci.

Jedni widzą zbawienie swych dzieci tylko w niemieckiej szkole, drudzy w szkole niemiecko-polskiej jakiejś, tylko nie w polskiej miejscowej szkole, która też nie odpowiada ich wymaganiom. Powodem tego jest tylko troska rodziców o wychowanie swych dzieci — a przede wszystkim, aby zabezpieczyć dzieciom przecenioną i dokładną znajomość języka niemieckiego. Wiadomą jest rzeczą, że szkoły wyżej zorganizowane, dobrze wyposażone w środki naukowe z odpowiednimi siłami nauczycielskimi, szkoły w przystępnym miejscu i tylko z językiem wykładowym macierzyńskim oddają dzieciom należyte wykształcenie i potrzebną znajomość języka niemieckiego.

Wielkiem dobrodzieństwem dla dzieci i ro-

dziców są ochronki, czyli ogródki dziecięce, z językiem macierzystym, które wyręczają matkę w wychowaniu dziecka i samo dziecko chronią od zepsucia i rozwijają jego umysł i kształcą je.

W tym kierunku w pierwszym rzędzie reprezentacja tutejszej polskiej gminy, która poza ściąganiem pieniężnych kar od ubogich rodziców za nieregularne posyłanie dzieci do szkoły nietylko że nic nie zrobiła, że żadnych reform w celu usunięcia tych nienormalnych stosunków szkolnych nie przeprowadziła, ale przeciwnie, co było wielkim trudem zdobyte, to zniszczyła, wygadując tylko bezpodstawnie na kierownictwo szkoły. Rokrocznie wynaradawia się w szkołach niemieckich w Boguminie około 300 dzieci polskich ze Skrzeczenia zwabionych wyżej zorganizowanymi i dobrze wyposażonymi szkołami, z których dzieci nasze zapomniały ojczystego języka, wykoślawiły go i zepsuły go strasznie, i te szkoły niemieckie nauczyły dzieci tylko gardzić mową macierzyńską i wstydić się jej i tem samem swymi rodzicami i polską ludnością, zabiły w nich wszelkie porywy i myśli szlachetne, jednym słowem, wynarodowiły nasze dzieci i **poza nędznym paplaniem po niemiecku** nic się więcej nie nauczyły. Tak zaprzepaszcza się co roku około kilka set dzieci naszych. Do czego to doprowadzi to nasze niedbalstwo, niezaradność i kołtuństwo? Gdzież nasza godność ludzka? Czas już temu kres położyć tym oplakany stosunkom.

Spodziewamy się, że Wydział gminny pokaze, że jest jeszcze gospodarzem w gminie, usunie te niezdrowe stosunki i obejdzie się bez niepowołanych opiekunów naszych polskich dzieci.

Koniecznien, a więc przedewszystkiem należy rozszerzyć dotychczasową szkołę IV-kl. na VI-kl., bo dla około 600 dzieci szkolnych nie wystarczy dotychczasowe 3 klasy. Do dotychczasowej szkoły należy na „kolonii“ otworzyć z początkiem tego roku szkolnego przynajmniej jedną klasę paralelną, żeby dzieci nie potrzebowały się tulać po progach obcych szkół, gdzie ich tylko dla wynarodowienia trzymają. Na „Kolonii“ powinna stanąć samoistna wyżej zorganizowana szkoła **tylko z polskim językiem wykładowym**. Na „Kolonii“ powinna gmina otworzyć stanowczo z początkiem b. r. szkolnego ochronkę dla dzieci przedszkolnych.

Radca gminny.

Z KARWINY.

Podczas zbierania fantów na budowę Szkolnej w miejscu przyszedł jeden z druhów z prośbą o jakiś fant do piekarni p. Gudricha, gdzie p. Gudrichowa rzuciła pod nogi podaną sobie odezwę, mówiąc, iż ją Sokoli i Polacy nic nie obchodzą. Następnie w sposób brutalny wyprosiła druha ze sklepu. Drugi podobny, tylko jeszcze zuchwalszy wypadek zaszedł w sklepie p. Juliusza Pawliski w hotelu pańskim, gdzie p. Pawliskowa nieszczerzyła rozmaitych nazwisk, jak żebraków i t. p. Nadmienić wypada, że p. Pawliskowa pochodzi z dosyć biednej rodziny, a dzisiaj sobie wydiera „fyrniak“ do góry. Ciekawieśmy bardzo, z kogo też pp. Gudrichowa i Pawliskowa żyją. Polacy w Karwinie powinni sobie zapamiętać słowa Gudrichowej i Pawliskowej i nie naprzykrzać się im. Solidarnie należy piekarnię Gudrichową i sklep Pawliski bojkotować. Niechaj liżą łapy Szwabom dalej, skoro się wstydzą swojej norodowości.

„Sokół.“

KRONIKA.

Z dyrekcji c. k. gimnazjum polskiego w Cieszynie. Wpisy do klasy I. przed feryami odbywać się będą dnia 6. lipca rano od 8. do 10. godz. Egzamin wstępny rozpocznie się tegoż dnia o godz. 10. naprzód w części piśmiennej, następnie w ustnej. Wpisy do klasy I. po feryach, oraz wpisy uczniów nowo wstępujących do klas innych odbywać się będą 15. września od godz. 3.—5. i d. 16. września od 7½. do 9. rano. Egzamin wstępny do klasy I. odbędzie się dnia 16. września o godz. 9. rano. Przyjęcie do I. klasy jest zależne od egzaminu wstępnego, przy którym wymaga się z religii takich wiadomości, jakich nabyć można w pierwszych czterech latach szkoły ludowej, z języka polskiego i niemieckiego biegłości w czytaniu i pisaniu, znajomości najgłówniejszych rzeczy z nauki o formach, biegłości w rozbiórce gramatycznym zdań rozwiniętych i znajomości ortografii, z rachunków biegłości w czterech działaniach rachunkowych liczbami całymi. Powtórzenie egzaminu wstępnego w tym samym roku nie jest dozwolone ani w tym ani w innym zakładzie na mocy rozp. min. z dnia 2. stycznia 1886 roku. W razie wprowadzenia w błąd dyrekcji w tym względzie nastąpi wydalenie ucznia z zakładu. Wszyscy nowo-wstępujący uczniowie mają się zgłaszać do zapisu w kancelaryi dyrekcji w towarzystwie rodziców albo ich zastępców i wykazać się metryką (listem rodnym) i świadectwem szkoły ludowej, jeżeli do niej uczęszczali, a jeżeli chcą wstąpić do klasy II., III., IV., V., VI., VII. lub VIII., ostatniem świadectwem szkolnem, zaopatrzonem uwagą, że uczeń może być przyjęty w innym zakładzie; nadto mają złożyć takse wstępną w kwocie 4 K 20 h, datek na środki i zbiory naukowe w kwocie 2 K 10 h, oraz na przybory do zabaw i na atrament po 1 K.

Powiatowa kasa chorych w Cieszynie. Otrzymaliśmy kilka listów od robotników polskich z Cieszyna, w których się autorzy skarżą na skandaliczne nieporządki, panujące w kasie chorych, rządzonej przez Niemców. Z tego względu robotnicy powinni dopilnować pilnie tego, by wybrać przy wyborach, które się odbędą dnia 5. lipca, odpowiednich zastępców, a nie tych, którzy obecnie kasą rządzą. Kasą winni zawładnąć Polacy, bo w Cieszynie olbrzymią przewagę mają robotnicy polscy. To też 70 delegatów winno być Polakami, a przynajmniej olbrzymią większość. Dowiadujemy się również, że legitymacye wyborcze wydawane bywają tylko w języku niemieckim. Jest to niesłychane nadużycie ze strony p. Fuldy, ażeby dla robotników, nierozumiejących po niemiecku, wydawał niemieckie legitymacye. A więc nawet i kasa chorych staje się instytucją germanizacyjną. P. Fulda wiedzieć powinien, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiera. Jest to wprost niesłychane nadużycie, do jakiego tylko pruskie knechty są zdolni. Jeżeli p. Fulda chce być wiernym pruskim knechtem, niech jedzie do Berlina. Przeciw takiemu postępowaniu winni robotnicy wnieść zażalenie.

Z Dzieńmorowic. (Wycieczka dzieci szkolnych.) W niedzielę dnia 12. lipca b. r. urządza tutejsze Koło „Macierzy

szkolnej“ wycieczkę do lasu p. Wilczka, w której wezmą udział także i dzieci z polskiej szkoły ludowej. Wstęp dla osób starszych po 20 h. Zapraszamy na tę wycieczkę i rodaków z okolicznych wsi. Na miejscu rozmaite gry i zabawy. Początek o godz. 2. popołudniu. Wydział.

Polskie Stronnictwo Ludowe w Borysławiu w Galicyi. W Borysławiu, miejscowości słynnej z kopalni nafty, utworzyła się organizacja Polskiego Stronnictwa Ludowego. Do tej organizacji przystąpiło przeszło 200 osób, przeważnie samych robotników.

Rozmaitości.

Morderca hr. Andrzeja Potockiego Mirosław Siczynski został po dwudniowej rozprawie przed sądem przysięgłych we Lwowie skazany jednogłośnie na karę śmierci przez powieszenie. Morderca przyjął karę śmierci obojętnie, z pogardą. Innego wyroku spodziewać się nie było można. Został skazany za zwyczajną zbrodnię morderstwa.

Ogłoszenia.

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Fryszacie (obok ratusza).

Odwołanie.

Na skutek ugody w c. k. Sądzie powiatowym w Oświęcimie zawartej oświadczam, że zarzut, uczyniony p. Czadernowej, jakoby sama sobie zmyśliła okradzenie ich domu przez złodziei jest nieprawdziwy. Ponieważ tem zarzutem ubliżyłem czci p. Czadernowej, dlatego ją na tem miejscu przepraszam.

Franciszek Grzybek,
Brzeszcze, p. Jawiszowice.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronną Zakonnicy. Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka famlijna do podróży **koron 5.—**, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3.60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, świąlegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.
Skład we wszystkich aptekach.

Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylii
jest do nabycia
we wszystkich księgarniach.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śl.“

Tekla Klebetnica.



Wiecie ludkowie to je hruza, co ta sakramencko hołota w tym Cieszynie dorobio. Tak Wom w niedziele, jak mieli klerykali tom wycieczke, gromada Niemców napadła na wycieczkowców i strasznie ich potraszała. A potem kandy jyny ci Niemcy dopadli kierego, co mówił po polsku tak zaroz zaczyni prac i kopać nogami. Byli też w niedziele goście z Krakowa w Cieszynie — tak tych gości

dopadli Niemcy kansi w nocy na hulicy i tuż ich też pokaleczyli i pobódlili nożami a z okien to na tych Poloków cieпали smrodławymi wajcami, że to aż gańba mówić o takiej kulturze niemieckij. A tymi najgorszymi napastnikami to byli kupczycy z rozmaitych sklepów szatnich ale my sie im odwdzięczymy saframencko i wszyscy te sklepy muszom przeca polski cajtonki ogłosić, że by tam nasi ludzie ani nogą niewstąpili, bo ty napaści nie były robione na tom wycieczke wóliwa tego, że to robiom klerykali ale wóliwa tego, że to som Polocy i ci chacharzy niemieccy bili każdego, kiere jyny po hulicy mówił po polsku. A z tego wszystkiego widać, że ten hetmon cieszyński jest do niczego i on powinien iść dziepro kandy za koncypianta, bo chociaż widziol, że ci harnasze bijom i strzylajom, to on tak robiu, jakby mu na tem niewiela zależało. Takich ludzi niech sobie rząd wpakuje kandy do kancnarye do pisanio ale niech ich nie robi hetmanami. Jo niewiem co teraz z tymi bijatykami — kany jyny sie człowiek podziwo, to wszyndzi samo ostuda. Han downi to sie pacholczyska bili po gospodach nale teraz już są więcej bildowani tak tego nie robiom nale cóż kiedy zaś ci bildowani ludzie to samo robiom, co robili downi chacharzy. Oto na przykład co ci posłowie socjalistyczni w parlamencie robili za straszny krawal wóliwa tego, że poseł Sternberg powiedziol, że Daszyński je tchórzem. No wiecie przeca wszyscy dobrze, że ci prowodyrzy socjalistyczni każdemu człowiekowi, co do nich nie noleży i piniondzami im niesypie, nadają jak świni do koryta i u tych ludzi każdy je gałgon i szubrawiec ale jak Daszyńskiego klerykał nazwoł „tchórzem“, tuż Jezus Marya — ogień na dachu i krawal i krawal, jakby sie im Pon Bóg wie — jako krzywda stała. Nale coch wom to jeszcze... Acha! Słyszałach, że snoci w Ochabach są inne paragrafy jak kandy indzi, bo tam chce wójt urzędować aż do śmierci nale to wszystko robi ten pisarz w tych biolych galatach, co to strasznie tom niemczyzne chce rozszerzać, nale im sie to nie udo, bo teraz ludzie

som przeca coroz to mądrzejsi i chociaż oni sie jeszcze porad cieszom, to jednak nic nie robi, bo już przysłowi powiada, że ten co sie ostatni śmieje, ten sie najlepszy śmieje.

Byłach wom też moji ludkowle w Karwinej takech tam słyszała, że snoci jakosi Lepoldka sie bardzo o tych sokołów staro, a jak wom idzie kiere kole chałupy, to go dycki musi dobrze z przodku i ze zadku obezdrzyć. To też przeca na niepasuje, tem barzy, że sie jij zdo, że też jest cosi lepszego, jak tam pójdę kiedy z wajcami kole chałupy, to ji rzeknę aż se raczy patrzy warzechy a o sokołów sie nie staro bo na sokołach sie zno, jak koczka na gwiozdach. A ten Hendrych Waniek, to też taki mądrała, on se myśli, że jak jego dzieucha fane smyko od jakisi kongregacye, że już wszystkim rozum. On udowo narodowego kelnera a jego bracio zaś morowych czechów i tuż to momy takich ludzi między sobą.

Młodszy człowiek

któryby posiadał około 10.000 K gotówki, mógłby wstąpić jako spółnik do rentownego interesu. Zgłoszenia przyjmuje nasza administracja pod literami „F. M.“ 1—2

Subjekta

przyjmuje zaraz Bazar ludowy we Fryszacie. Kaucya wymagana 60 r. Zgłoszenia przyjmuje zarząd tego stowarzyszenia. 1—1

Budynek murowany

ćwierć godziny od Cieszyna, wraz z 3/4 morgami bardzo dobrego pola obsianego, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Paweł Chruszcz, mieszkający obok drogi do Mnisztwa. 2-3

Na sezon letni

według najnowszego kroju, jak najstaranniej, punktualnie i po cenach najprzystępniejszych wykonuje ubrania wszelkiego rodzaju jako to: **ubrania spacerowe, sportowe, salonowe i t. d.** firma

Jan Bartosik

w Cieszynie, ul. Zamkowa nr. 4

tuż obok mostu na Olzie.

Wielki wybór materij angielskich i krajowych!

Baczność!

Baczność!

Podaję Szan. Publiczności do wiadomości, że obok dworca kolejowego przy hotelu „Garni“ w Karwinej otworzyłem

WIELKI SKŁAD MEBLI

w którym posiadam bogaty wybór wszelkiego rodzaju mebli, kanap, materacy, poduszek i rolet do okien własnego wyrobu, za które ręczyć mogę, że robota trwała i jakość jak najlepsza.

Przyjmuję także reparatury do domu i poza domem do wykonania, które uskuteczniam dobrze i po cenach jak najtańszych.

Mam nadzieję, że Szan. Publiczność pod każdym względem zadowolnić potrafię i proszę o łaskawe poparcie mojego przedsiębiorstwa. 1—3

Adolf Steuer

tapicer i dekorator, Frysztat-Karwina.

Ogłoszenie.

Jakkolwiek spółka pod firmą: „Pierwsza parowa cegielnia we Fryszacie, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“ założoną już została, to jednak nosimy z zamiarem powiększenia kapitału zakładowego i dopuszczenia jeszcze kilkunastu spółników z większymi udziałami — co jednak nastąpić by musiało w jak najbliższym czasie, przyczem zwracamy uwagę, że kapitały wpłacone być muszą w gotówce.

Zgłoszenia przyjmuje zarząd „Pierwszej parowej cegielni we Fryszacie, spółki z ogr. poręką.“ 1—2

MEBLE,

urządzenia domowe i kancelaryjne

i budynkowe roboty stolarskie

sprzedaje po umiarkowanych cenach i przyjmuje

drzewo do rżnięcia

5—7

J. CHOBOT, stolarnia parowa i pita w Łazach.

Przyjmę zaraz

2 ucni z dobrej rodziny pod dogodnymi warunkami i 2 czeladników na stałą robotę krawatową i konstrukcyjną. Bliższej wiadomości udzieli: **FRANCISZEK TEPLY**, ślusarnia we Frysztacie. 1—3

Budynek murowany

10 minut drogi od Cieszyna, z pół morgiem pola i z ogrodem, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli p. **Jan Gibiec**, gospodarki w Pastwiskach p. Cieszyn (droga Hażlaska). 2—3

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

PŁÓTNA
CZYSTO
LNIANE
DRELICHY,
DYMY,
RĘCZNIKI,
ŚCIERKI,
CHUSTECZKI,
SZERTYNGI i t. p.
WYROBY.



PŁÓCIENKA,
ZEFIRY,
BATYSTY,
PIKI BIAŁE,
PŁÓTNA
KOLOROWE
JEDWABNE
NA BLUZKI,
MATERVE
WEŁNIANE,
KOCE i KAPY
NA ŁÓŻKA i t. p.
WYROBY.

Jest magazyn wysyłkowy najlepszych i najtańszych **WYROBÓW TKACKICH** których próbki w wielkim wyborze i wielki cennik ilustrowany wysyła darmo i oplatnie

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz

w Korczynie obok Krosna

4—6

Księgarnia p. f. „Stella“

w Cieszynie M. Czajkowskiego.

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Boleśław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

O G Ł O S Z E N I A

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Polska szkoła realna na Śląsku Cieszyńskim.

Jakkolwiek jesteśmy codziennie świadkami odradzającej się Polski na Śląsku Cieszyńskim, to jednak zdobycze narodowe Śląska nie wystarczą. Śląsk muszą Polacy zdobyć ekonomicznie. Gdzie jest zależność ekonomiczna, tam niema prawdziwej niezależności!

Ta ekonomiczna zależność Polaków od Niemców na Śląsku jest ogromna. Wszystkie fabryki, kopalnie i posiadłości należą do Niemców. Wszyscy opłacający wyższe podatki są Niemcami, a że ordynacja gminna daje im przewagę, dlatego oni rozstrzygają o magistracie i radzie miejskiej, a gdzie magistrat niemiecki, tam już całe miasto przybiera charakter niemiecki. Cieszyzna nigdy nie zdobędziemy, jeżeli nie będziemy tam mieli Polaków, opłacających wyższe podatki. Tak samo jak w Cieszyźnie, czują się w Skoczowie, Strumieniu, Jabłonkowie, Fryszacie, Boguminie i t. d. A gdzie niema Niemca, tam trafi się Czech i niektóre gminy przybierają pokost czeski. Wystarczy, żeby było kilku radnych w gminie, a za pieniądze polskie stanie w polskiej gminie szkoła czeska takim samym prawem jak niemiecka. W urzędach wszelakich mówi się i urzęduje po niemiecku. **Prostu 40 tysięcy Niemców sztucznie narzuciło 300 tysiącom Polaków obcy język.**

Czesi również mają już sporo kapitału włożonego w przedsiębiorstwa przemysłowe na Śląsku Cieszyńskim. Skutkiem tego mają też jak Niemcy swoich dyrektorów fabryk, inżynierów, urzędników, kancelarye urzędują po czesku i t. d. Robotnicy Polacy przyjmują od inżynierów Czechów lub Niemców pracę, odbierają rozkazy po czesku lub niemiecku. Inżynier Czech lub inżynier Niemiec często nie przyimie lub nawet wyrzuci robotnika za to, że jest Polakiem i mówi po polsku. **Niemieccy urzędnicy przemysłowi germanizują, czeszy czeszizują.** Każdy prawie z wyższych urzędników przemysłowych należy do Wydziałów gminnych i nadaje gminom przemysłowym pokost czeski lub niemiecki, stosownie do swej narodowości. To tak długo będzie trwało, dopóki nie będziemy mieli na Śląsku Cieszyńskim inżynierów Polaków.

Dotychczas polska inteligencja przemysłowa nie garnęła się wcale na Śląsk. Urzędnikami lub inżynierami takich Larischów lub Kamery arcyksiążęcej są wyłącznie Czesi lub Niemcy. Każdy z urzędników niemieckich jest zaciekle germanizatorem. Urzędnicy kamery arcyksiążęcej są do dziś dnia zaciekle germanizatorami, znienawidzonymi przez ludność polską. Taki Payer, dyrektor kamery arcyksiążęcej, jest zwykłym naganiaczem pruskim. Widocznie nie chce wiedzieć, co zrobiły Prusy z Bismarkiem na czele nie tak dawno dynastji habsburskiej. Z polskiego gimnazjum w Cieszyźnie wyjdą lekarze, adwokaci, profesorzy, urzędnicy i t. d., ale te zawody nie wiele wpływu mają na ekonomiczne stosunki i niewiele styczności codziennej z masami polskich robotników. Musimy mieć polskich inżynierów, musimy dokonać tego, żeby zależność ekonomiczna nie była jak dotąd środkiem wynaradawiania Polaków.

Będziemy zaś mieli polskich inżynierów, polskich dyrektorów fabryk, polskich techników, jeżeli rząd uchwali założenie polskiej szkoły realnej na Śląsku. Wtedy przybędzie nam więcej inteligencji przemysłowej, prędzej opanujemy rady gminne, język polski znajdzie większe poszanowanie w urzędach i kancelaryach, co więcej, przybędzie nam więcej odporności przeciw ekonomicznej przewadze wrogów. Polacy dlatego się tak pozwalali germanizować, bo ekonomicznie byli słabsi. Stosunki ekonomiczne robią wszystko.

Gimnazjalista z polskiego gimnazjum rzadko kiedy będzie inżynierem. A tylko polscy inżynierzy uczynią takich Larischów, Guttmannów, Rotszyldów mniej szkodliwymi dla polskość na Śląsku.

Inne argumenta, jak n. p. fakt, że 300 tysięcy Polaków posiada aż ... 1 gimnazjum na 146 polskich szkół ludowych, nie przytaczamy. Powyższe argumenta, które wyżej przytoczyliśmy, usprawiedliwiają w zupełności i uzasadniają okrzyk ludności polskiej na Śląsku:

Dajcie nam polską szkołę realną na Śląsku Cieszyńskim.

Z wiedeńskiego parlamentu.

Po dwóch interpelacjach ze strony Koła polskiego, wniesionych w sprawie krwawej niedzieli w Cieszyźnie, przystąpiła Izba do wniosków nagłych w sprawie zająć w Czernichowie, gdzie ciemni chłopcy ruscy, podburzani przez ukraińców, rzucili się na żandarmów, ci broniąc się dali salwę z karabinów i padło 5 trupów. Postawie ruscy, prawdziwe pijaki polityczne lżyli jak zwykle przy tej sposobności cały naród polski, a wszech Niemcy, aż się oblizywali z radości słuchając ordynarnych wymysłów Wityków, Trylowskich, Romańczuków i innych hajdamaków, ubóstwiających mordy i rabunki dziczy zaporoskiej w 18. wieku. Ze strony polskiej przemawiał między innymi poseł Łazarski, którego mowę podajemy.

Pos. Łazarski oświadczył przedewszystkiem, że się zupełnie zgadza z wywodami p. Tomaszewskiego i wyraża ubolewanie i najgłębsze współczucie z powodu ostatnich krwawych zająć w Galicyi.

Mowca w dalszym ciągu polemizował z wywodami p. Oleśnickiego i twierdzeniem, jakoby w Galicyi żandarmi zabijali jedynie Rusinów i jakoby w tych zabójstwach ponosiły winę Sejm galicyjski i polityczne władze w Galicyi. Wskazuje na to, że często zdarza się także w Galicyi zachodniej, że chłopcy polscy i robotnicy polscy tracą swe życie. Niema w całym kraju u władz politycznych urzędnika, choćby najgorszego któryby był tak nikczemnym, aby rozkazywał żandarmom mordować Rusinów. (Żywe oklaski). Koło polskie także uznaje potrzebę reformy administracji politycznej wogóle, a zwłaszcza w Galicyi, jednakże zarzuty podniesione przez mowców poprzednich, mowca odeprzeć musi z całą stanowczością. Gdzież są te ustawy wyjątkowe, które Sejm galicyjski miał uchwalić przeciw chłopom ruskim?

Jeżeli panowie twierdzą, że znajdują się tam ustawy, uciążliwe dla stanu chłopskiego, to można im przyznać słusność. Są rozmaite postanowienia, nie tylko uchwalone przez Sejm, ale też pochodzące jeszcze z

czasów dawniejszych, które są dla chłopów uciążliwe, ale nie są zwrócone specjalnie przeciw chłopom ruskim. Żale tego rodzaju pochodzą zarówno od chłopów polskich, jak i ruskich. Mowca nie chce być chwalcą ustawy rybackiej, ale faktem jest, że ustawa galicyjska prawie dosłownie zgadza się z ustawą rybacką innych krajów i że w Galicyi zachodniej o wiele więcej takich wypadków się zdarza, które dają powód do niezadowolenia, a opierają się z jednej strony na ustawie, z drugiej na niewłaściwej jej interpretacji, a nadto także na zwyczajach istniejących od wielu stuleci. Z tego jednakże nie może przeciw Polakom ukuć zarzutu, że są winni, iż z tego powodu przychodzi do zatargów i że się ruskich chłopów rani lub zabija. Tego rodzaju sąsiedzenia i takie zranienia można także skonstatować na zachodzie i na Śląsku. (Potakiwania wśród Polaków).

P. Diamand: Panowie jesteście za to odpowiedzialni, panowie macie większość.

Ks. Londzin: Nie, czynicie Daszyńskiego za to odpowiedzialnym. Z pomiędzy Polaków ze Śląska socjaliści są tu w większości. Socjaliści powinni raz urządzić strajk.

P. Diamand: Rząd jest za wszystko odpowiedzialny, a wy ten rząd popieracie.

(Protesty, rozmaite okrzyki na ławach polskich).

Prezydent prosi, aby nie przerywano mowcy.

P. Łazarski oświadcza w dalszym ciągu, że uznaje braki ustawy rybackiej, ale nie należy nie uznawać tego, że ustawy tej nie uchwalono przeciw chłopom ruskim.

Łazarski w dalszym ciągu polemiki z p. Oleśnickim wykazuje, że Sejm galicyjski z ustawą o serwitutach absolutnie nie miał nigdy nic do czynienia. (Potakiwania wśród Polaków. Głosy z ław ruskich: Gołuchowski).

Łazarski: Gołuchowski był urzędnikiem państwowym, on ustaw nie wydał. Ustawa wspomniana została wydana za ministerstwa Bacha, Krausa i Baumgartnera. Wtedy Polak nie mógł nawet być wóznym ministeryalnym, a nie dopiero ministrem. (Potakiwania u Polaków). Podczas ery Bacha Polacy uchodzili za podejrzanych. Właśnie wy panowie — powiada mowca, zwrócony do Rusinów — byliście wówczas w łaskach u rządu. Co do tej ustawy zatem nie spada wina na Sejm galicyjski, a przeprowadzili ją w najrzadszych wypadkach urzędnicy Polacy, albowiem byli to przeważnie ludzie, którzy nawet nie władali językiem polskim.

Lepiej zrobilibyście, gdybyście zbadali głębiej przyczyny złego. W tym kierunku poseł Breiter jeszcze był najbardziej rzeczowy, albowiem poruszył sprawę organizacji żandarmerii. Tutaj tkwi źródło złego. Mowca omawia obszernie przepisy żandarmerii i oświadcza, że okoliczność, iż często robi się użytek z broni tam, gdzie nie jest to potrzebne, jest właśnie wynikiem tych przepisów. Mowca głosować będzie przeciw nagłości. Co się tyczy wsparcia dla pozostałych po zabitych rodzin, dla których mamy największe współczucie, z pewnością stanie się wszystko, co możliwe, aby nędzę złagodzić. Do tego zawsze jesteśmy gotowi bez względu na to, czy chodzi o Polaków czy Rusinów.

Następnie odbyła się dyskusja nad nagłym wnioskiem w sprawie stowarzyszeń ruskich, zwanych „Siczami“, które rzekomo Polacy prześladowują. „Sicz“ były to bandy

oprysków kozackich, które napadały na spokojną ludność polską, palły, mordowały i rabowały, gdzie mogły w 18 wieku. Rusini nawiązując do „pięknej“ przeszłości tej Sicz, tak nazwali swoje stowarzyszenia gimnastyczne, które mają Polacy prześladować co i w tej sprawie wnieść mogli wniosek. Ze strony polskiej przemawiał poseł Dzieduszycki.

Pos. Dzieduszycki w dłuższym wywodzie omawia charakter wniosku pos. Trylowskiego i wśród częstych przerwania ze strony pos. Trylowskiego kwestionuje autentyczność jego zarzutów, podnosząc, że są one na razie gołosłowne, bo nieudowodnione, udowodnienie zaś wymaga długiego spokojnego śledztwa, a w ramach dyskusji parlamentarnej jest trudne. Gdzie niemożliwy jest dowód, tam powstaje zajęcie politycznego stanowiska. — Wniosek pos. Trylowskiego określa mowca jako wniosek ściśle agitacyjny, mający na celu zademonstrowanie waśni braterskiej przed nieprzyjaciółmi słowian.

Dają się słyszeć głosy, że agitacja, która w kraju przekracza wszelkie granice, że postępowanie pewnych posłów tej Izby wprost służy temu celowi, aby mocarstwu, które pragnie kiedyś sięgać od Berlina do Belgradu, utworzyć drogę po słowiańskich trupach, moralnych a niekiedy i rzeczywistych. Mowca nie chce przypisywać tego zamiaru posłom ruskim, podnosi natomiast ten rezultat wniosku posła Trylowskiego, iż z pewnością nie bez woli umożliwia się powstawanie bajek.

Gdyby i ten cel odrzucić, to agitacja mogłaby służyć tylko opozycyjnym celom, mianowicie dążeniu stronnictwa do udziału w rządzie krajem, lub też celom narodowym czy socjalnym. Ale jeśli chodzi o udział w rządzie, to zwykło się używać innej drogi, to trzeba się starać zostać stronnictwem rządowym; a jeśli chodzi o cele narodowe, czy społeczne, to nie trzeba działać podburzająco, nie trzeba uprawiać radykalizmu.

Wreszcie oświadcza mowca, że jego stronnictwo nie chce współagitować i dlatego będzie głosować za nagłością. Co się zaś tyczy organizacji siczowych, jako straż, pożarnych, to mowca zna pożary, na które członkowie „Sicz“ patrzeli się, a inne straż pożarną ratowały. Ogólnie twierdzą, że „Sicz“ nie jest stowarzyszeniem gimnastycznym i pożarnym, lecz ma cele polityczne i socjalne, dlatego też muszą być do niej stosowane dotyczące ustawy.

W głosowaniu agitacyjne wnioski ruskie zostały odrzucone. Wyjaśnienia tylko wymagają słowa o agitacji, sięgającej po Berlin. Poseł Dzieduszycki delikatnie wykazał tutaj Rusinom, że swoją polityką głupią a krzykliwą ułatwiają prześladowania Polaków rządowi pruskiemu. Rząd pruski pragnie tego, by Rusini Polaków lżyli i wymyślali na nich jako na ciemniźcicieli. To im ułatwia prześladowanie ludu polskiego. Rusini dawniej w r. 1848 byli parobkami rządu wiedeńskiego, i dlatego ich nazwano „Tyrolczykami wschodu“, dziś są „Tyrolczykami Berlina“, płatnymi parobkami hakatystów pruskich, i za pieniądze pruskie agitują przeciw Polakom. Jest faktem, że markami pruskimi płacili agitatorzy ruscy po karczmach w czasie walki wyborczej do parlamentu.

Sprawy śląskie w Kole polskiem.

Wiedeń. Koło polskie obradowało dnia 4. b. m. popołudniu i wieczorem wyłącznie w sprawie śląskiej.

Ks. Londzin przedstawił obszernie wypadki ostatniej niedzieli, podnosząc, że dawniej bywały starcia słowne, a obecnie Niemcy posunęli się do czynnej zniewagi. **Starcie wywołała odezwa Niemców**, nawołująca do atakowania Polaków, którą roznosili uczniowie, urzędnicy, i praktykanci zarządu dóbr arcyksiążęcych. Żaden Polak nie prowokował a 15 z nich ciężko zraniono. Mowca okazuje zakrwawiony kołnier i mankiety prof. Jawienia oraz boksy z drzewa nabite gwoździami, używane przez uczniów niemieckich. Domaga się, aby Koło wzięło w obronę Polaków na Śląsku, aby dochodzenia powierzono bezstronnym urzędnikom. **W szkole realnej od kilku lat uprawia się agitację antypolską.** Nauczyciele agitują po wsiach, a „Nordmark“ wywłaszcza ziemię i sprowadza Niemców do Cieszyna. **Radcy sądowi biorą żywy udział w agitacji.**

Fabrykę żelaza w Trzyńcu należy bojkotować, gdyż dyrektor Tausig germanizuje gminę, tymczasem Galicya zużytkowuje 37 proc. produkcji tej fabryki. **Jeżeli ludność polska w Cieszynie nie znajdzie obrony, i sprawiedliwości, może przyjść do poważnych starć.** Dalej żąda mowca utworzenia polskiej szkoły realnej, o ile możliwości w Cieszynie, oraz równouprawnienia języka polskiego w sądzie i urzędach, umieszczenia napisów polskich po stacyach, budowy kolei z Wisły do Skoczowa i regulacji Wisły.

Pos. Dobija zarzucił, że **Koło jest za nadto względne w sprawach z Niemcami.** Mowca prosi ministra rodaka, aby zajął się sprawami polskimi na kresach zachodnich.

Pos. Dębski wniósł, aby w sprawie zająć w Cieszynie wnieść w Izbie wniosek nagły.

Ks. Hanusiak omawiał obszernie sprawy szkolnictwa, kolejnictwa i administracji na Śląsku i kresach zachodnich i popierał wniosek Dębskiego. Poruszył myśl utworzenia gimnazjum w Oświęcimie, oraz aby na linii Bogumin-Oświęcim - Kraków pełniono służbę wyłącznie po polsku i linie tę przydzielono dyrekcji krakowskiej. Proponuje wybór komisji dla spraw kresowych.

Ks. Stojalowski żądał odrębnego traktowania spraw śląskich i białskich. Poleca Dom polski w Białej. Prosi, aby oprócz Cieszyna wzięto także w opiekę miasta Jabłonków, Skoczów i inne.

Pos. Buzek prosił, aby postarano się w krótkim czasie o **ukaranie winowajców w Cieszynie.** Minister Marchet powinien energicznie zająć się tą sprawą. Należy wystać deputację do arcyksięcia i zwrócić uwagę Wydziału krajowego galic., aby w Trzyńcu nie czynił zamówień. Mowca żąda, aby w Białej i Cieszynie utworzono szkoły realne.

Ks. Lubomirski poparł wnioski ks. Londzina i wezwał do solidarnego postępowania w sprawach śląskich i kresowych. Przyłącza się do propozycji wysłania deputacji z zażaleniem na działalność szowinistycznych urzędników arcyksiążęcych.

Pos. Dębski zmodyfikował swój wniosek w tym duchu, że upoważnia się prezydium, aby w swoim czasie, o ile uzna to za stosowne, zgłosiło w Izbie wniosek nagły w sprawie zająć w Cieszynie.

Wniosek ten uchwalono.

Na tem zamknięto posiedzenie.

O gwałty niemieckie w Cieszynie.

Pos. Głabiński, Londzini i tow. do ministra, spraw wewnętrznych w sprawie gwałtów, popełnionych na ludności polskiej w Cieszynie 28. czerwca.

Pierwsza interpelacja podnosi, że żywioły niemiecko-radykalne przy sposobności wycieczki polskiego stowarzyszenia katolickiej młodzieży dopuściły się wskutek podburzania wykroczeń i gwałtów. 15 osób zostało kamieniami lub kijami mniej lub więcej poranionych. Policja cieszyńska i władze polityczne nic nie zrobiły, aby ludność polską ochronić, jakkolwiek zwrócono ich uwagę na niebezpieczeństwo. Ludność polska zachowała się zupełnie spokojnie i wstrzymała się od wszelkich prowokacji. Interpelacja żąda ścisłego śledztwa i wyszukania winnych przez urzędników bezstronnych, tudzież ochrony ludności polskiej przed gwałtami.

Dalej wystosowali ci sami posłowie drugą interpelację do ministra oświaty w sprawie ekscesów uczniów niemieckich szkół średnich w Cieszynie w gwałtach popełnionych na ludności polskiej 28. czerwca. Interpelacja wskazuje na to, że uczniowie niemieckich zakładów naukowych, a zwłaszcza niemieckiej szkoły realnej w Cieszynie, od 11 lat we wszystkich demonstracjach politycznych biorą udział, noszą odznaki niemiecko-narodowe, a nawet przez 2 profesorów są podburzani. Uczniowie ci wyszydza ludność polską 28. czerwca i obrzucili ją zgniętymi jajami. Interpelanci żądają od ministra użycia wszelkich środków, aby ustała agitacja wszechniemiecka wśród uczniów niemieckich szkół średnich w Cieszynie, zwrócona przeciw spokojnej ludności polskiej.

Knechty pruskie na Śląsku Cieszyńskim.

Krwawy napad zorganizowanych Prusaków cieszyńskich na społeczeństwo polskie w Cieszynie w niedzielę, 28. czerwca, powinien zwrócić baczniejszą uwagę całego polskiego ludu śląskiego na działalność płatnych parobków berlińskich. Nie tylko Polacy na Śląsku, ale cały naród polski powinien zająć się bardziej niż dotąd odradzającą się Polską w prastarej dzielnicy piastowskiej.

Nasz polski naród zajęty był ostatnimi czasami zbrodniami pruskimi, jakich widownią było Poznańskie, zajęty był Galicyą wschodnią, gdzie dziki anarchizm „ukraińców“ chce polskość w Sanie utopić, zajęty był burzą wypadków w Królestwie Polskiem, gdzie biurokracja rosyjska tępi jak dawniej wszędzie jeszcze żywioł polski, to też jak gdyby zapominał na razie o grożącym na Śląsku niebezpieczeństwie.

A tymczasem zalew germański, napór pruski rośnie ciągle na Śląsku Cieszyńskim i tuż obok Śląska położonych krańcach zachodniej Galicyi. Społeczeństwo polskie nie zdaje sobie poprostu sprawy z rosnącego stąd dla narodu naszego niebezpieczeństwa i nie docenia całej grozy położenia.

Polacy śląscy, pozbawieni energicznej pomocy reszty narodu, sami, skromnymi siłami bronić się muszą. Co więcej, także wielka część Polaków śląskich daje się jak barany potulnie germanizować. Władze zaś śląskie, władze administracyjne stawiają ciągle przeszkody rozwojowi polskiej oświaty, co gorzej wręcz pomagają najdziwniejszym prześladowaniom przez parobków berlińskich polskiej ludności. Parobcy berlińscy decydują

na Śląsku o wszystkim, parobcy berlińscy są na razie panami położenia.

Społeczeństwo nasze powinno wobec ostatnich gwałtów parobków berlińskich w Cieszynie obudzić się i wyrwać z tej obojętności, z jaką dziś traktuje sprawy śląskie i zrozumieć, że gwałty pruskie na Polakach śląskich są gwałtami, popełnianymi na całym polskim narodzie. Dość polskiej poniewierki, dosyć polskiego poniżenia, chcemy tutaj my Polacy w prastarej dzielnicy piastowskiej mieć takie same prawa, jakie mają berlińscy parobcy. Polak na Śląsku, co nie broni swych praw narodowych, popełnia ciężki grzech narodowy.

Fałszywy i głupi wstyd.

(Kilka słów o narodowych Judaszach.)

Piszemy o sprawie bolesnej bardzo i przykrej. Bolesnej i przykrej dlatego, że musimy swoim robić tak ciężkie zarzuty. Ale i swoich krytykować trzeba, gdy błądzą. Jest na Śląsku wielu takich Ślązaków, którzy się wstydzą swej polskiej narodowości. Dzieci swoje ogłupiają w szkołach niemieckich, chociaż często mogą posyłać do szkoły polskiej, w domu i na ulicy mówią po niemiecku, przejęci fałszywym i głupim wstydem, boją się otwarcie i śmiało przyznać, że są Polakami. Robią to z głupoty, z braku poczucia narodowego, z braku godności narodowej. Tym ludziom zdaje się, że ludzie mówiący po polsku, że Polacy, są mniej wartościowym narodem. Ci ludzie robią źle, lekkomyślnie, a że tak jest, poniżej udowodnimy.

Słynny filozof polski i myśliciel Karol Liebelt powiedział, że narodowość jest sercem, a język jest krwią, ojczyście ciało narodu opływająca. Istotnie tak jest. Bo jak krew okraża cały organizm ludzki i utrzymuje go przy życiu, tak i język ożywia narodowość. Wytocz z człowieka krew, a ulec z nią i życie; tak wytocz z narodów język, a ubiegnie z nim i życie takiego narodu. Bez języka narodowego nie ma narodu, naród żyje, dopóki język jego żyje. Ojczyzna nasza, t. j. Polska, przemawia do nas polskim językiem. Nas Polaków tylko nasz polski język uratować może od zatracenia. Ci, co go nie szanują, są gorsi od tych, co nie szanują swoich najdroższych pamiątek rodzinnych, są gorsi od tych, co nie szanują grobów swych rodziców, są okrutnymi prześladowcami swojej sprawy narodowej. Są to domorosłe Knechty, rodzime krzyżaki śląskie, gorsze od bandy hakaty-stycznej, bo hakatyści prześladowali język polski, prześladowali obcy, a ci prześladowują swój własny język. Krótko a węzłowato, są to narodowi Judasze. Tyle parę uwag natury ogólnej.

A przypatrzmy się n. p. Niemcom. Czy słyszał kto Niemca, by z lekceważenia ku swojej niemieckiej mowie mówił po czesku lub po polsku? Czy widział kto Niemca, by się wstydział swej narodowości niemieckiej? Czy znajdzie ktoś Czecha, by lekcewał swój czeski język i mówił tylko po niemiecku? Czy Czesi lub Niemcy wstydzą się swojej narodowości? Każdy z nich jest dumny ze swojej narodowości, każdy z nich chce, albo germanizować albo czechizować myśląc, że się w ten sposób przysłuży swojej sprawie narodowej.

Strzeżmy swego narodowego języka jako najdroższej spuścizny po naszej przeszłości. Językiem naszym bowiem żyjemy po utracie bytu narodowego, jako naród. Uczynimy zaś to najlepiej, jeżeli nasze dzieci posyłać będziemy do szkół polskich, które dają młod-

szemu pokoleniu polskiemu podstawę wychowania narodowego. Dla Polaków polska szkoła — to hasło nasze. Biada naszym dzieciom, które pierwszych nauk od Polaków nie odbierają. Nasze dzieci wtenczas staną się Pół- lub Cwierz-Polakami, albo też staną się Judaszami polskiej sprawy. Szanujmy więc naszą godność narodową.

„Dobre serce“ wilków.

Koń by się serdecznie uśmieł z tej bezczelnej obłudy, z jaką „Silesia“, organ opryszków pruskich, napisała, że ma „dobre serce“ dla ludu śląskiego. Powiadamy, koń by się uśmieł z tego gałgaństwa. To „dobre serce“ niemieckie biło Polaków kijami, raniło kamieniami, rzucało zgniętymi jajami, to „dobre serduszko“ niemieckie pluło na Polaków, aż śliny brakło niektórym chuliganom pruskim. Kto się z Polaków krwią zalał, kto padł zemdlony od kamieni i lasek, kto z Polaków dostał z 10 ran w głowę, ten się świetnie przekonał na całe życie o „dobrem sercu“ Prusaków. To nie bandyci, to nie czereda, to nie motłoch pruski bił, krwawił, ranił, napadał Polaków w Cieszynie, to robiło „dobre serce“ Niemców. Takie „dobre serce“ ma wilk dla jagnięcia, takie „dobre serce“ ma tygrys dla słabszego zwierzęcia. Wilk jak pozre jagnię, to także mówi, że to... z dobrego serca.

Niemiec jak odbiera i wyrzuca Polaków z ich ojczyściej ziemi, to tylko z „dobrego serca“, Niemiec jak wydziera Polakom język ojczysty, to tylko z „dobrego serca“, Niemiec jak katuje śmiertelnie do krwi polskie dziecko za modlenie się po polsku, to jedynie i tylko robi to z „dobrego serca“, Niemiec jak wydziera Polakowi narodowość i chce go zniemczyć, to tylko z „dobrego serca“. Jak Niemiec nie chce polskim dzieciom dać polskiej szkoły, to tylko z „dobrego serca“, jak Niemiec nie chce dać Polakom ani jednej szkoły wydziałowej, ani polskiej szkoły realnej, to tylko z „dobrego serca“. Nasi Prusacy, to niewinni aniołkowie, o anielskim sercu i chrześcijańskiej łagodności wobec Polaków. Oni prześladowają Polaków jedynie i tylko z „dobrego serca“. Niemierzona i głęboka, głębsza i większa od Oceanu Wielkiego jest ta „dobroć“ serca niemieckiego.

Morze krzywd i góry złego nagromadziła nam ta „dobroć“ serca niemieckiego. Dużo łez, dużo krzywd, dużo strasznych prześladowań wyrządziła nam „dobroć“ serca niemieckiego. Nawet psu nie radzimy korzystać z takiej dobroci serca. Koń by się śmiał z takiego „dobrego serca“.

Przegląd polityczny.

Parlament wiedeński obradował nad wnioskiem pos. Eiderscha w sprawie ubezpieczenia robotników. Minister spraw wewnętrznych Bienerth oświadczył, że rząd uważa rozwiązanie tej kwestyi za jedno z najważniejszych i najpilniejszych zadań parlamentu. Zebranie materyału w tej sprawie jest trudnem, ale istnieje stanowczy zamiar, aby z początkiem sesyi jesiennej projekt ten został przedłożony Izbie. Ustawa będzie obejmować oprócz ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków i ubezpieczenia chorych, także ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy, dalej takie instytucje opiekuńcze dla tych sfer samodzielnych, które sposobem życia zbliżone są do robotników i podobnie uprawnione są do ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy. Nagłość wnio-

sku przyjęto. Koło polskie za tym wnioskiem głosowało.

Posel Soukup zgłosił nagły wniosek o zaprowadzenie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania do Sejmów Czech, Galicyi, Śląska i Styryi. Posel Olszewski zgłosił rezolucję, żeby Koło polskie głosowało za nagłością wniosku. Rezolucya upadła. Wtedy posel Stapiński oświadczył, że ludowcy na podstawie nowego statutu — zwalnającego ich od solidarności — głosować będą za nagłością wniosku. Statut Koła zezwala na takie uwolnienie części członków od solidarnego głosowania, jeżeli trzy piąte obecnych po posiedzeniu członków się za tem oświadczą. Ludowcy głosowali za nagłością wniosku posła Soukupa.

Bardzo przykre wrażenie zrobiło postępowanie Koła polskiego na ludności polskiej na Śląsku wobec krwawego napadu na Polaków w Cieszynie. Polska krew zbroczyła ulice Cieszyna, napad był brutalny i dziki, spodziewaliśmy się, że Koło polskie postąpi energicznie, stanowczo i rozważnie w tej sprawie. Koło polskie powinno przedewszystkiem usunąć starostę cieszyńskiego i burmistrza Bukowskiego, zażądać od władz energicznych kroków w tej sprawie, tymczasem Koło zdobyło się jedynie na niewinną interpelację, na nią odpowiedział krzyżacką interpelacją Demeli cała parada. **Postępowanie Koła w tej sprawie jest nieśmiałe, bezsilne i połowiczne.** Od demokratycznego Koła więcej się spodziewaliśmy. **Niemcy lub Czesi w podobnej sprawie zupełnie inaczej byliby postąpili.** Polacy na Śląsku są pozbawieni praw konstytucyjnych, tymczasem ich reprezentacja zbyt dyplomatycznie, nieśmiało, w rękawiczkach o ich prawa się upomina. Po prostu odnosimy wrażenie, że dla „konieczności państwowych austriackich“. Koło polskie zaniedbuje interesy polskości na Śląsku. Londzin orłem nie jest, inni posłowie nie widzieli tego napadu, więc po staremu tę sprawę załatwili. Niezadowolone w tej sprawie wśród ludności polskiej na Śląsku jest wielkie.

Zabór austriacki.

Antypaństwowa działalność wszechniemców austriackich. Cieszyńska „Silesia“ w swojej zacieklej nienawiści do wszystkiego, co nie jest niemieckie, denuncjuje i rzuca oszczerstwa na Słowian austriackich, że ich działalność jest antypaństwowa, antyaustriacka. Zapomniała „Silesia“, że właśnie jej przyjaciele polityczni t. j. wszechniemcy uprawiają politykę antypaństwową w Austrii. Nie dość, że wrzeszczą w parlamencie Heil Bismark!, że chcą być wienymi poddanymi państwa Hohenzollernów, że chcą poprostu rozbić Austrię, ale chcą także szkodzić przemysłowi austriackiemu. Wskutek gwałtów w zaborze pruskim minister handlu Fiedler zwrócił w okólniku uwagę Izby handlowych Austrii, żeby wykorzystywały tę sytuację i weszły w stosunki handlowe w Królestwie Polskim. Wskutek tego wnieśli krzykacze i demagodzy wszechniemieccy interpelację, w której zarzucają ministrowi handlu, że chce szkodzić przemysłowi zaprzyjaźnionego państwa. Innemi słowy występują przeciw przemysłowcom austriackim, a domagają się od ministra handlu, by popierał przemysł pruski. Jest to niestychane, żądać od austriackiego ministra, żeby był Knechtem pruskim. Sami są płatnymi parobkami Berlina, chcą jeszcze, żeby i minister był Berlińczykiem w Austrii.

Korespondencye.

Z DOLNYCH DATYNI.

(Stosunki polsko-czeskie.)

W tutejszych okolicach, t. j. w Będowicach Dolnych, Średnich, Górnych, Datyniach, Szonowie, Węłowicach, Szumbarku i t. d. napotykamy wszędzie gwarę jednakową, różniącą się od gwary cieszyńskiej tylko kilkoma wyrazami czeskimi, które wprowadzili w ostatnich latach górnicy, zatrudnieni w Morawskiej Ostrawie i innych czeskich miejscowościach. Czechizacja tutaj wielkiego postępu nie zrobiła pomimo, że w wielu z wymienionych gmin są szkoły czeskie, a to dzięki głównie obojętności, z jaką ludność tutejsza odnosiła się do niedawna jeszcze do szkoły, do gazet i wogóle do wszelkich prób oświatowych.

Obecnie jednak nauczyciele czescy rozpoczęli agitację i powoli zaczyna się pokazywać różnica między zwolennikami Czechów a Polakami. Czechów właściwych prócz nauczycieli po Domasłowice nie ma. Gminy ewangelickie zachowały charakter polski, katolickie natomiast wybudowały szkoły czeskie dzięki usiłowaniom dawnych księży czeskich, których osadzono między ludem polskim i w ten sposób stworzono do dzisiaj się utrzymujący zwyczaj, że każdy katolik uważa się za zwolennika Czechów, wykluczający kilka chlubnych wyjątków, które razem z ewangelikami walczą w Średnich i Górnych Będowicach i w Szonowie o szkołę polską. Usiłowania te natrafiają na opór wydziałów gminnych, a rdzeniem tej opozycji są nauczyciele czescy.

W Będowicach Średnich znalazło się 76 dzieci polskich, w Szonowie około 120, a pomimo tego nie można się dowołać sprawiedliwości. Bracia Czesi są zupełnie dla żądań narodowych Polaków zimni i nieprzychylni tutaj.

Walki właściwej dotąd nie ma, bo nikt się o prawa Polaków nie dopomina, a szkoła czeska powoli czechizuje. Wszystko się rozбивa o obojętność ludności, pod względem narodowym mało uświadomionej i brak sił agitacyjnych.

Ludność tutaj przeważnie robotnicza, jednak rzecz charakterystyczna, czyta przeważnie „Ducha Czasu“.

Wasz.

Z DZIECMOROWIC.

(Sromotna klęska podrabianych Czechów.)

Djabelnie się nie wiedzie naszym podrabianym Czechom. Ostatnia rozprawa we Frysztacie wykazała, że się zupełnie ośmieszyli i zbłąznili, jak tylko mogli. Oto p. Kominek, podrabiony Czech, klasowo uświadomiony „towarzysz czeski“, przegrał haniebnie proces z p. Wilczkiem i gdyby nie szlachetność p. Wilczka, byłby się dostał na pewno do kryminału na dni kilkanaście. Rozprawa w środę dnia 7. lipca we Frysztacie wykazała niezbicie, że zarzuty w skardze p. Wilczkowi poczynione, były zupełnie bezpodstawne i zupełnie nieuzasadnione. Cała skarga była zwykłą niesumienną napaścią na p. Wilczka. Mimo tego p. Wilczek, chociaż wynik procesu był dla niego bardzo korzystny, nie chciał się mścić na Kominku, ulitował się nad nim i nie chcąc się znęcać i pastwić, nad ofiarą czeskich nauczycieli, oświadczył, że zgodzi się na ugodowe załatwienie tej napaści, jeżeli Kominek mu zapłaci kosztą i jeżeli go przeprosi tak w Sądzie jak i w innych polskich gazetach za obrazę. Będziemy więc czytali publicznie oświadczenie Kominka, w

którem będzie przeproszał p. Wilczka. P. Wilczek wyszedł z procesu zupełnym zwycięzcą, wygrał go na całej linii.

Będzie to bardzo dobra nauczka dla wszystkich tych panów, żeby się nigdy w nieuczciwej walce z Polakami nie posługiwali kłamstwem i oszczerstwem. Jeszcze jedno: Wyrok tak był pewny i korzystny na rzecz p. Wilczka, że Samalik sam nie przyszedł do Sądu, tylko wysłał swojego koncypienta. Nie chciał się sam ośmieszać. Tak zawsze bywa, prawda jak oliwa na wierzch wypływa.

Podrabiany Czech Nebroj-Niebroj obchodził się ze stronami niegrzecznie i gburawo. Nie chciał raz dać świadectwa obóstwa jednemu robotnikowi za to, bo się oświadczył przeciwko czeskiej szkole i wysłał go do p. Wilczka i p. Malchara, żeby oni mu świadectwo wystawili. Jeżeli tak dalej będzie broił p. Nebroj-Niebroj, to sobie z nim poradzimy.

Panowie „socyaliści czescy“! Głosicie i wrzeszczycie zawsze o równości, wolności i braterstwie. Popisujecie się zawsze, że jesteście „uświadomieni klasowo“, że uznajecie „międzynarodową solidarność proletaryatu“, gdzie czynny wasze? Dla proletaryatu polskiego, dla dzieci robotników polskich macie albo frazes albo kij. Równość i braterstwo macie dla siebie, międzynarodową solidarność proletaryatu macie dla siebie. Socjaliści czescy chcą czechizować tak jak hakatysty niemieccy chcą germanizować. Jesteście socjalistyczno-czeskimi hakatystami. Wasz socjalizm jest bezwstydną, nędzną komedią. Polscy socjaliści, Polacy-socyaliści nigdyby się czegoś podobnego nie dopuścili.

Wasz.

Z DĄBROWEJ.

Donosimy Wam wesołą nowinę. Wydział gminny na posiedzeniu dnia 3. lipca uchwalił założenie polskiej szkoły wydziałowej w Dąbrowie. Będzie to pierwsza szkoła wydziałowa z językiem wykładowym polskim. Dotychczas istniały na Śląsku tylko szkoły wydziałowe niemieckie lub czeskie, ludność polska zaś najliczniejsza, bo 300.000 dusz wynosząca, szkoły wydziałowej dotąd nie miała.

Należy się gorące uznanie tym wszystkim, którzy zrozumieli potrzebę polskiej szkoły wydziałowej w Dąbrowie. Dąbrowa powinna być pięknym przykładem dla innych naszych gmin.

Uchwała Wydziału gminnego w Dąbrowie dowodzi o wielkim zrozumieniu interesów gminy i chlubnie świadczy o ludziach, rzyczących gminy. To, co zrobiła Dąbrowa, powinny zrobić inne gminy polskie. Polskich szkół wydziałowych powinno być najwięcej na Śląsku.

Polak

Z MICHAŁKOWIC.

W niedzielę, dnia 19. lipca b. r., a w razie niepogody w niedzielę, dnia 26. lipca urządza miejscowe Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ wielki festyn, na który Szan. P. T. Publiczność, jakoteż Szanownych druhów Sokółów najuprzejmiej zaprasza Wydział „Sokoła“. Ponieważ jest to dopiero I. festyn sokoli w Michałkowicach, dlatego się spodziewamy, że Szan. Druhowie i P. T. Publiczność nie zostawią nas samych w dniu 19. lipca b. r., lecz licznie wezmą we festynie udział. Na tej drodze prosimy bardzo Szan. Druhów Na-

czelników, aby nam raczyli nadesłać jeszcze niewysłane wykazy: jakich przyrządów mamy dla Ich Druhów dostarczyć, ilu i do jakiego przyrządu stawają Ich Druhowie.

Czołem!

Wydział „Sokoła“ w Michałowicach.

Z RYCHWAŁDU.

(Utonięcie.) W tych dniach utopił się w posiadłościach Musioła Józef Drobik. Poszedł on w nocy do studni celem zaczerpnięcia wody i przez jakiś nieszczęśliwy wypadek potknął się i wpadł do studni. Rano znaleziono go w studni nieżywym.

(Niesłychane zdziwienie.) W niedzielę, dnia 21. czerwca odbywała się wycieczka tutejszych czeskich szkół do lasu na granicy Zabłocia położonego. Zabawa przeciągała się aż do godziny 10. wieczór. Wtedy, przy świetle lampionów, wracała młodzież szkolna do domu. Cała wycieczka, urządzona za grosz wybrany u tutejszych obywateli, była widocznie tak urządzona, aby się wyrodziła w dziką demonstrację przeciw Rychwałdowi. Gdy się młodzież, pod kierunkiem „uczycieli“, zbliżyła ku pierwszemu polskiemu domowi, powstał z dziecinnych, zachrypniętych gardel piekielny, wprost wstrętem przejmujący krzyk i hałas. „Na zdar“ i „hrom a peko“ bez ustanku wrzeszczały głosy chłopięce i dziewczęce przed domem p. Chromika, dra Michalika, przed polską szkołą, aż do gospody żyda Eichenbauma. Tu zaśpiewano „Gde domov muj“, a ze schódków karczemnych trzymali „rzidici“ i inni agitatorzy podburzające mowy do dzieci w wieku od 6—13 lat! Tu wrzeszczano na przemian „na zdar!“ i „hambal!“. Po tym szlachetnym finale jedna szkoła rozeszła się wśród wycia i krzyków „hrom a peko“, lecz szkołę z Podlesia zatrzymano i zwrócono na powrót, aby jeszcze raz demonstrowała. I zaś kulturträgerzy-uczytele prowadzili o godz. ½11. wieczór dzieci przed polską szkołą, przed probostwo i kościół i wśród piekielnego wrzasku „hrom a peko“, przeciągnęła dziatwa szkolna zachrypła drogę gminną aż pod rampę kolejową. To jest owoc czeskiego nauczania w całym roku, nocne wrzaski i przekleństwa!

KRONIKA.

Frysztat. (Połączenie telefoniczne) Z dniem 2. lipca została tu otwarta boczna centrala telefoniczna z połączeniem z centralą telefoniczną w Orłowej. Rozmowy telefoniczne trzymiutowe we Frysztacie, Orłowej, Pietwałdzie i Dąbrowie kosztują 20 halerzy. Taksa za rozmowy z miastami innymi jest taka sama, jak w Orłowej.

Konkursy. Zarząd główny „Macierzy szkolnej“ ks. Cieszyńskiego rozpisuje konkursy:

1. na posadę kierownika prywatnej trzyklasowej szkoły w Boguminie na dworcu. Płaca według postanowień śląskiej ustawy szkolnej, pomieszkowanie w naturze, dodatek funkcyjny 250 k. i dodatek „Macierzy“ w wysokości 10 proc. od płacy zasadniczej.
2. Na posadę nauczycielki prywatnej 3-kl. szkoły w Boguminie na dworcu;
3. na posadę nauczyciela prywatnej 3-kl. szkoły w Dzieńmorowicach;
4. na posadę nauczyciela i 1 nauczycielki prywatnej 4-klasowej szkoły w Ostrawie Polskiej;
5. na posadę mistrzyni prywatnej ochronki w Ostrawie Polskiej. Płaca roczna 720 k., 10 proc. dodatek „Macierzy“ 72 k. i wolne pomieszkowanie;

6. na posadę mistrzyni ochronki w Cieszynie. Płaca roczna 720 k., 10 proc. dodatek „Macierzy“ 72 k., dodatek na mieszkanie 250 k.

Wymienione posady nadane będą przeważnie na rok jeden z obopólnym prawem 3-miesięcznego wypowiedzenia.

Wysokość płac normuje śl. ustawa szk. w następujący sposób: Nauczyciel bez egzaminu kwalifikacyjnego pobiera adjutum w kwocie 900 k. rocznie; nauczyciel posiadający patent kwalifikacyjny, 1200 k. do czasu włączenia go do statusu, co następuje zwyczajnie w 3 lata po zdaniu egzaminu kwalifikacyjnego. Płace włączonych do statusu nauczycieli dzielą się na 4 klasy, a mianowicie: IV. klasa 1400 k., III. klasa 1600 k., II. klasa 1800 k., I. klasa 2000 k. Klasę płacy nauczyciela, mającego stałą posadę poza Śląskiem, oznaczy Zarząd główny „Macierzy“ podług lat służby.

Pięciolecia wynoszą 10 proc. od płacy zasadniczej. Każdy nauczyciel otrzyma nadto 10 proc. płacy tytułem dodatku „Macierzy“ i odpowiednie wolne pomieszkowanie, względnie dodatek na mieszkanie od 250 do 500 k. zależnie od warunków miejscowych.

Podania należycie udokumentowane wnieść należy do d. 20 lipca b. r. pod adr.: Zarząd główny „Macierzy szkolnej“ Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie, Dom Narodowy.

Stan wojenny w Cieszynie zaprowadzono w zeszłą niedzielę. Mianowicie Prusacy cieszyńscy zaalarmowali całe miasto, zastraszyli starostę i burmistrza, że tysiące Polaków przybywa do Cieszyna specjalnymi pociągami. Tym wszystkim bajkom i plotkom dali wiarę, sprowadzili 60 żandarmów do Cieszyna, 3 kompanie wojska stały w pogotowiu, czekali na wrogów cały dzień, a tu nikt się nie zjawił. Polacy się uśmiali z tego błazeństwa serdecznie. Życzymy Prusakom, żeby tak dalej się błaznili i ośmieszali.

Prusacy sprowadzają i fabrykują prawdziwych Niemców w Galicyi. Ponieważ Galicyę zamieszkują tylko Polacy i Rusini a o Niemcach tam ani nie słychać, dlatego hakatyści z „Schulvereinu“ sztucznie fabrykują Niemców w Galicyi, wysyłając agitatorów do t. zw. kolonistów, którzy od dawna już są Polakami, posyłają im książki, pieniądze, a nawet tym nielicznym sierotom niemieckim, którzy chwilowo przebywają w Galicyi, chcą wybudować dom niemiecki we Lwowie. Z tą fabryką źle idzie, bo tych Niemców galicyjskich na polach policyjnych można. Galicyanie jednak dadzą sobie radę z pruskimi podżegaczami, którzy do Galicyi przyjeżdżają podżegać kolonistów-Polaków. Łatwiej wam będzie z kamienia cukier sfabrykować, niż z kolonisty-Polaka zrobić hakatystę. Marki pruskie w Galicyi nie mają kursu.

Od redakcyi „Głosu ludu śląskiego“. Z dniem 15. lipca b. r. obejmuje odpowiedzialność i kierownictwo redakcyi „Głosu ludu śląskiego“ p. Józef Heynar, były współpracownik „Przyjaciela Ludu“.

Posel cieszyński dr. Demel żąda gwałcenia ustaw zasadniczych. Posel cieszyński, dr. Demel, który został wybrany posłem dzięki ks. Londzinowi, wniósł nikczemną interpelację w parlamencie, by rząd zabronił Polakom urządzania pochodów i zabronił Polakom z Galicyi przybywania do Cieszyna. Innymi słowy p. Demel żąda gwałcenia ustaw zasadniczych wobec Polaków, chce, by rząd traktował i postępował z Polakami jak z obcokrajowcami. Jest to bezczelność pruska, posunięta do największych granic. Prusakom wolno z Prus do Cieszyna przyjeżdżać i rozbi-

jać głowy Polakom. Polakom nie wolno zaś urządzać spokojnego pochodu. Panie Demel, to nie Rosya, po rosyjsku się Polacy traktować nie pozwolą. Jeżeli chcesz, panie Demel, po rosyjsku obchodzić się z Polakami, to jedź pan do Rosyi.

Bogumin-dworzec. Wycieczka Koła „Macierzy“ dnia 21. czerwca b. r. udała się pod każdym względem wspaniale. Dochody ogółem wynosiły 658 K 93 h, wydatki 393 K 04 h, czysty dochód zatem 265 K 89 h.

Zarząd Koła „Macierzy szkolnej“ składa niniejszem szczerze swe podziękowanie wszystkim przemysłowcom, kupcom, rzemieślnikom i innym obywatelom, którzy bądź to w naturze lub gotówce ofiarowali swe dary na loteryę fantową. Polecając się nadal łaskawej opiece, kreślą się: Antoni Malejka, prezes; Jan Szuścik, sekretarz.

Karwinia. Stow. spżywcze dla robotników i rzemieślników w Karwinie, stow. zarejestr. z ograniczoną poręką, zwołuje na dzień 19. lipca 1908, godz. 2. popołudniu do własnego domu pod l. 53 w Karwinie, walne zgromadzenie z następującym porządkiem:

1. Zagajenie i powitanie członków i gości przez przewodniczącego.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie Zarządu i Rady nadzorczej i wniosek o udzielenie absolutorium.
4. Wybór nowych członków do Zarządu i Rady nadzorczej w miejsce ustępujących.
5. Zmiana statutu.
6. Wolne wnioski i interpelacje.

W razie niestawienia się dostatecznej ilości członków na godzinę oznaczoną, odbędzie się drugie walne zgromadzenie o godzinę później z tym samym porządkiem bez względu na ilość obecnych członków. — O liczne przybycie uprasza Wydział.

Marklowice. Koło „Macierzy szkolnej“ urządzi dnia 19. lipca 1908 w gospodzie p. W. Kornasa przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną: 1) „Maciek doktorem“ i 2) „Zaczarowany stolik“. Początek o godz. 7½.

Ze sier nauczycielskich. Jak się dowiadujemy, ma p. Koźdoń w Boguminie zostać inspektorem szkolnym na Frysztackie, a p. Dostał ma zostać w Cieszyńskim.

Nasz przemysł. W Zebrzydowicach bracia Kolaczekowie przystępują do założenia wielkiej fabryki wyrobów owocowo-miodowych. Dotychczas wyroby owocowe i to liche były w rękach żydowskich. Pierwszy z Polaków na Śląsku ma zasługę p. Jan Dąmek w Zebrzydowicach w tym kierunku, który odkrył tajemnicę bardzo dobrego wyrabiania świetnych win owocowo-miodowych i na wystawach w Cieszynie i Lwowie został kilkoma złotymi medalami odznaczony. Spodziewać się należy, że i bracia Kolaczekowie w tym kierunku się odznaczą i życzyć im tylko należy jak najlepszego powodzenia a od rodaków wielkiego poparcia. Polacy powinni tylko swoich popierać, a nie pchać Niemcom lub Żydom do kieszeni pieniędzy, za co nas potem kopią. Przedsiębiorstwo braci Kolaczeków ma jak najlepsze widoki powodzenia. F. M.

Konkurs na posadę nauczycielską. Zarząd główny T. S. L. podaje niniejszem do wiadomości, iż przy szkole polskiej w Ostrawie Morawskiej, utrzymywanej przez T. S. L., wakuje posada nauczyciela z egzaminem wydziałowym z I. grupy. Do posady tej przywiązane są pobory i płaca zasadnicza 2200 K, na mieszkanie 400 K oraz dodatek w kwocie 300 K w I. do III. roku służby przy szkołach T. S. L. (z podwyżką w kwocie 200 K za ka-

zde następne trzechnie), razem 2900 K rocznie. Nauczyciel, zamianowany na powyższą posadę, otrzymuje bezpłatny urlop z posady, przez się zajmowanej, z wliczeniem lat służby przy szkołach T. S. L. do emerytury. Do wyżej wyszczególnionych poborów wliczać się będą także dodatki pięcioletnie, przypadające nauczycielom według normy krajowej. Posada obsadzona zostanie z dniem 1. września b. r. Podania, należycie udokumentowane, wnosić należy najdalej do dnia 15. lipca b. r. pod adresem Zarządu głównego T. S. L. w Krakowie (ul. Floryańska 15).

Ruch niemiecki w Galicyi. Przez polakozercze pisma poznańskie, wrocławskie i berlińskie dochodzą nas wiadomości o wzmożonej espanzyi Niemców w naszej dzielnicy. Dowiadujemy się, że „Związek chrześcijańskich Niemców“, który liczy już 80 z górą kół miejscowych, rozpoczyna akcję ekonomiczną, aby się wyseparować od Polaków. W ostatnich czasach założono Kasy Raiffeisenowskie w Brigidau pod Stryjem i w Nowym Sączu, sklep niemiecki w Knihininie pod Stanisławowem, daje się również odczuć tendencja do zakładania niemieckich domów ludowych.

Ruch niemiecki ma pójść w kierunku zakładania szkół i czytelni w niemieckich koloniach. Ze zamiary swoje wykonują energicznie, świadczy dotychczasowa działalność, która może wykazać się wydatnymi dla siebie czynami, żeby wspomnieć n. p. założenie w krótkim czasie w Nowym Sączu koła związkowego, Kasy Raiffeisenowskiej, czytelni i miejscowego oddziału „Schulvereinu“.

Nie mniej wydatną jest akcja niemiecka na Bukowinie. Zawiazane przed dziesiętkiem lat Towarzystwo niemieckie dzisiaj obejmuje 32 koła z 5500 członkami; wspólnie ze „Związkiem towarzystw gospodarczych na Bukowinie“ założyło 59 Kas oszczędności, niemiecki dom handlowy, bursę i t. p.

Ruch niemiecki został całkiem sztucznie wywołany przez hakatystów po to jedynie, by Polaków drażnić i z nimi walczyć. Dotychczas był spokój w Galicyi z Niemcami, dopiero obecnie wynaleziono gwałtem Niemców w Galicyi, by ich podjudzić i podburzyć przeciw galicyjskim Polakom. Między innymi „Schulverein“ gorąco poszukuje Niemców w Galicyi.

Reforma ustawy prasowej w Austrii. Konferencya komisji prasowej odbyła się w ministerstwie sprawiedliwości, celem osiągnięcia porozumienia w sprawie sądownictwa co do przestępstw obrazy honoru, popełnionych w prasie. Chodzi głównie o to, czy przestępstwa te mają być sądzone przez sądy ławnicze, czy wreszcie, jak dotychczas, przez sądy przysięgłych. Po dłuższej dyskusyi doszło do kompromisu na tej podstawie, że wszystkie obrazy honoru w prasie, czy to przeciw urzędnikom, czy przeciw osobom prywatnym, mają być przekazane sądom ławniczym, złożonym z trzech laików i dwóch sędziów zawodowych.

Zakaz wycieczki do Skoczowa. Starostwo bielskie zakazało wycieczkę sokoła do Skoczowa, która miała się tamże odbyć w niedzielę, d. 12. lipca b. r., wobec czego zmuszeni jesteśmy odłożyć wycieczkę naszą na czas nieograniczony, aż do chwili załatwienia wniesionego w tej sprawie przez nas rekursu.

Wydział „Sokoła“ cieszyńskiego.

Rozmaitości.

Ceny żon u niecywilizowanych ludów. Jedno z pism francuskich podaje szczegóły o

kupowaniu żon przez ludy niecywilizowane. Rozumie się, że Europa jest pominietą w owym cenniku, gdyż w niej nie tylko, że rodzice oddają swą córkę, ale jeszcze dodają do niej posag. U ludów dzikich dzieje się całkiem inaczej, u niektórych ładna żona wartą jest przeciętnie 4 byki, pudełko nabożów i 6 igiel. Można ją nabyć i taniej; pewien podróżnik kupił sobie żonę za parę pantofli! Gdzieindziej znowu rodzice żądają za córkę pół nitki, nanizanej muszelkami, a jeżeli córka posiada jakieś nadzwyczajne zalety lub jest bardzo piękną, to niejednokrotnie małżonek dać musi całą taką nitkę. U kafrów można dostać żonę za cenę 2 do 10 krów. U samojedów teść dostaje parę reniferów, u Indusów niewielka ilość ryżu. W kraju Timora narzeczony składa rodzicom swej wybranki kiel słoniowy, na wyspach Fijii kiel morsa. W Unioro można kupić żonę na spłaty, ale dopiero po wniesieniu ostatniej raty żona wchodzi pod męzowską strzechę. U wielu plemion w Afryce, Azji i Ameryce (u Indyan) zięć służy jako prosty robotnik u teścia. Cenę żony odejmują od zarobku, póki zięć nie spłaci całej sumy. U dzikich w kraju Manzoni można dostać żonę za dwie skóry jelenie.

Ogłoszenia.

Do sprzedania

gepel i maszyna do młócenia konna i ręczna. Bliższej wiadomości udzieli Jan Podstówka, gospodzki Marklowice gór. p. Piotrowice. 1—3

F. Barturek

Karwina,

poszukuje zaraz pracowitego i trzeźwego parobka.

Na sezon letni

według najnowszego kroju, jak najstaranniej, punktualnie i po cenach najprzystępniejszych wykonuje ubrania wszelkiego rodzaju jako to: ubrania spacerowe, sportowe, salonowe i t. d. firma

Jan Bartosik

w Cieszynie, ul. Zamkowa nr. 4

tuż obok mostu na Olzie.

Wielki wybór materji angielskich i krajowych!

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronną Zakonnicy. Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży koron 5—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfolowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3-60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako najlepsze środki domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylii

jest do nabycia

we wszystkich księgarniach.

2—6

2. chłopców

z porządnej rodziny pod dogodnymi warunkami za uczniów i

2. czeladników

na stałą robotę różnych krat i żelaznych konstrukcyj przyjmie zaraz

Fr. TEPLY

Zakład artystyczno-budowlanego ślusarstwa we FRYSZTACIE. 1-3

Budynek nowy

w pobliżu wielkiej kolonii dogodny dla krawca lub szewca jest zaraz do sprzedania. Na razie potrzebne 2000 koron, reszta może być spłacona po roku. Bliższej wiadomości udzieli Redakcja nasza.

Budynek murowany

ćwierć godziny od Cieszyna, wraz z 3¼ morgami bardzo dobrego pola obsianego, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Paweł Chruszcz, mieszkający obok drogi do Mnisztwa. 3-3

Ogłoszenie.

Jakkolwiek spółka pod firmą: „Pierwsza parowa cegielnia we Frysztacie, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością“ założoną już została, to jednak nosimy z zamiarem powiększenia kapitału zakładowego i dopuszczenia jeszcze kilkunastu spółników z większymi udziałami — co jednak nastąpić by musiało w jak najbliższym czasie, przyczem zwracamy uwagę, że kapitały wpłacone być muszą w gotówce.

Zgłoszenia przyjmuje zarząd „Pierwszej parowej cegielni we Frysztacie, spółki z ogr. poręką.“ 2—2

Baczność!

Baczność!

Podaję Szan. Publiczności do wiadomości, że obok dworca kolejowego przy hotelu „Garni“ w Karwinie otworzyłem

WIELKI SKŁAD MEBLI

w którym posiadam bogaty wybór wszelkiego rodzaju mebli, kanap, materacy, poduszek i rolet do okien własnego wyrobu, za które ręczyć mogę, że robota trwała i jakość jak najlepsza.

Przyjmuję także reparatury do domu i poza domem do wykonania, które uskutecznięm dobrze i po cenach jak najtańszych.

Mam nadzieję, że Szan. Publiczność pod każdym względem zadowolnić potrafię i proszę o łaskawe poparcie mojego przedsiębiorstwa. 2—3

Adolf Steuer

tapicer i dekorator, Frysztat-Karwina.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu Śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Nie wiele chybało, tobych dzisiejsio ani nie była przysła do Was moi mili ludkowie, boch sie na tych stodjobel-skich szwobów tak rozgniewała, że mie dwa dni nadolinkupchało.

Przece wiecie wszyscy jak to ci szwobi na tych naszych chłopów napadli i zaczęli prac, co niemiara — no wiecie jo wom powiem, że dyby nasi byli o tem pomyśleli a byli zebrali krzywaki, toby byli tym smarkoczom niemieckim kości

porządnie zharatali. Parmy jyny jacy to mądrocy — oni dali rozkoz tym smarkoczom, aby każdego prali, kiery jyny po hulicy po polsku bydzie mówić i tak wom moi mili ludkowie kiela takich chłopów dostało po pysku, co tych Niemców bardzo radzi chwolom nale takim to niezaszkodzi, bo teraz na swoi głowie odczuli tom sakramenckom niemieckom kulture i teraz sie im odechce niemców chwolić. Nale tuż to tak je... nasi ludzie byli dycki tacy głupi i jak widzieli jakigo panoczka, co po niemiecku szwargotoł, to myśleli, że to cos fajnego i już przed każdym takim fraczkorzem czopke zdejmowali no i ci fraczkorze sie rozpanoszyli po miastach i teraz czy pon czy chłop czy robotnik każdego pierom w Cieszynie po pysku, kiery jyny mówi po polsku ale teraz już nasi ludzie zmądrzeli i bydzie to troche inaczy bo nasi chłopci nie są z pierniku i jak jyny kiery harnasz niemiecki sie zobaczy, to może dostać w pysk, aż sie trzy razy obliźnie. Ostatnij soboty byłach wom w Cieszynie i prawilał tym babom, aż tym szwobom niesprzedawajom wajeć i sera i ryctyg jak przisła Rufula na targ, tak ji zrodno baba wajeć niesprzedala i musiała iść z gańbą do chałupy. Na niedziele sie bardzo Niemcy rychtowali na Poloków, bo kierysi zrobił z nich błozna, że Polocy sie zjeżdżają i tak wom Bukowskiemu galatami trzepało i wszyndzi telegrafował do Morawy i do Prus, aby Niemcy przyjechali go bronić i prosił oficerów o pomoc i tak wojsko wystąpiło w południe na rynek i obstało rotusz, szantarów sie zebralo moka i Niemcy trzepali sie od strachu a burmister ten sie jyny krył a Polocy sie temu dziwili i śmioli sie do rozpuku i tak teraz je pełno śmiechu z Niemców a niejbardzi sie wszyscy śmiejom z Bukowskiego, że sie tak zbłoźnił a bali nikierzy myśleli, czy sie mu choć co ze strachu nie przytrefiło. Ale teraz wom też moi roztomili ludeczkowie musimy opowiedzieć co to człowiek wystoi na tym świecie, aż mory biera jednego. Wybrałach wom sie aż do Cierlicka do moi szwagrowki alech tam ani nie doszła boch sie zadzierzała w Górnisuchej. Wzielałach se ze sobą paryzol, coby mie słońce

nie łopaliło fortuch ech przyposala ten niejszumniejszy, coch kupila w Krakowie a co go też Maryska przyposo jak idzie ku muzyce. Przywleklach sie ku fabryce górnuski a tu ludzi na ceście stoi cały regement, myślałach se że to mie przechodzą z taką paradą, poprawilałach se żurek na głowie bółkich poprzone utrzyła i kroczoł na przód coż tu naraz bom, bom, bom zagrała muzyka, jo wytrzysszają oczy a tu od szkoły idzie tako szumno procesyjo dzieci z rektorami a kole nich loto August jak paw, azech sie za brzuch od śmiechu dzierżec musiała azech przysiadła od śmiechu, bo jak szel kole mnie to sakulentnik beknął jak koza i woło na mnie „serwus Tekla“. — No toż ludzie zaroz witom was Teklo, witom was Teklo tak zech z radości zapomniala o szwagrowce i poszlałach za tym cugym do parku. I siadlałach se troche pod lipą wybałuszylałach oczy na wszystko. Nale gdyby sie też był nazdoł, żeby to w Suchej tak szumnie wszystko przygotowali. Jakosikaj menażeryja ze zwierzyńtami hamerykańskimi i Hafrykańskimi jakisi młyn z kołem na szczęści, potem jezioro co śniego ryby chytali. Joch sie też ułakomiła i za szustkech wyciagała na wędcę zamiast rybe szkatułke z pioskym. Joch wom sie uśmiala temu temu choć mi szustki luto było. Nale też im trzeja było dać zarobić. Przy tym garcu też zech szczęścia próbowała alech trzy razy rypła wedle garca i nic ech nie dostała, mietłom tobych tam prędkiej była trefiła, bo jest szyrszo a człowiek z nią lepi operować potrafi niż z ciencim kiejem. Przygladałach sie też dzieciom, jako sie też to bawilo ty owieczki. Nie trwało to, długo to dziwani, bo naroz jakby na rozkoz przyszeł łogromny deszcz, że wszyscy ludzie pokozali kyrpcom befel i uciekali kaj mogli. Joch zaś stola pod stromym przy kapelni naprociw tego chłopca co mu to kulami do gęby trzaskali i myślałach se, że nie zmoknym, uciekać zech nie mogła, bo wiecie moi ludkowie, że moimi nogami już tak przebie-raś nimogę i toż wom stojym i stojym jak turecki święty aż tu na mnie jacysi pacholcy zacyli wrzeszczeć i przezywać a nadawać na mnie, że jo temu jest winno że tak leje, że gdybych tu nie przysła, żeby tak nie padało. Joch wom sie moi ludkowie tak rozgniewała zech im zaroz wlepiła: „Tóż żeście se mogli ze sztyry wagony sztelować“.

Nale coch wom też to jeszcze chciała... Acha! Jechałach wom z Cieszyna do Jabłonkowa ale na sztacyonie w Trzyńcu dowiedziałach se że w Bystrzycy je odczyt w kasynie niemieckim, co go stworzył Wojtek i tożech też była czekawo; co tam bedzie. Przyjadę na sztacyon do Bystrzycy i pytom sie kandy to jest to posiedzyni tego niemieckiego kasyna i jakisi panoczek mi pokozoł, że tam przy stodołach ale joch prawila że przece przy stodołach nie bydzie żoden siedzioł ale panoczek mi zaś prawi, aż jyny idym, że tam mieszka słomianny kasyrz banku i kasyna Wojciechowskiego że on mi powie. No tożech wom szła do słomiannego kasjera. Ten słomianny kasyrz strasznie niemieczynie wychwalowoł, że każdy gdo po niemiecku umie że je „gebildet“ a on nie umie i je zato „ungebildet“ i strasznie sie wom ludkowie na to sierdził i powiadoloł, że we szkole trzeba dzieci uczyć jyny po niemiecku a nic po polsku, i tuzech sie wom strasznie uśmiala i pomyślałach se że to

musi być jakisi baran z pod Czantoryje. Przece już wszędzie chłopci szanują swój język a sami Niemcy wołajom, że sie im trzeba uczyć po polsku a ten wom go zakopowoł ale na głupote moi ludkowie ni ma beku. Nale ludkowie toż wom tak opowiadom o słomiannym kasyrzu a nie o odczycie. Przykludził mie ten słomiok do szkoły i tam poznałach, że jako ludzie umia drugich bałamucić. Był ci wom tam rehtor ze Skoczowa i strasznie plót jako trzeja świnię niemieckie chować, żeby szpyrka śnich była dobro ale azech sie wom zdziwiła bo wszystko ten Niemiec mówił po polsku. Straszniech sie tam z tych firmoków niemieckich wyśmiala, że posłuchają takigo człowieka ze Skoczowa, kiedy on świni doś na tem ani dobrze nie zno a chce drugich coś nauczać. Jak ci to ludek uslyszoloł, to wszyscy prawili, że mom recht że to tak wyglado jakoby chcioł ślepy kłocić cosi o farbach. Z Bystrzycy idę do Nydku tak oto za nosem. Tam dziedzinka piekno ale strasznie tam mocka krzyku. W jednej karczmie coch sie tam stawila cosi lachnoć opowiadali mi galdowie, że mają tam redaktora, co mo dwie baby a u nich mo uczyć ale nie uczy jyny pokazuje na gardło, że go tam cosi świerzbi i tak nie robi nic a pieniądze biere i biere. Joch już prawila, że to wszystko wypletem a potem opiszę w cajtonkach i że jim z biedy pomogę bo abo musi uczyć abo go poszlymy tam, kany hajlują to tela, to on jeszcze potrefi,

Paweł: Słyszaleś, Niemcy napisali w Silesii, że mają dobre serce dla Polaków? Cóż ty na to?

Piotr: Nie wiem o tem, bom się jeszcze o tej dobroci serca nie przekonał. Przypadkowo nie dostałem jeszcze ani kamieniem ani pałką od Niemca...

Paweł: Ja już wiem, co to jest „dobre serce“ niemców, bo mam aż 4 dziury w głowie...

ROWERY

na raty

Puch, Regent, Panzer i inne sprzedają po cenach bardzo przystępnych. —

Posiadam na składzie także wielki wybór pojedynczych części składowych do rowerów i motorów.

Gramofony i płyty pojedyncze sprzedają po cenach niesłychanie niskich.

Franciszek Małysz

we Fryszacie (obok ratusza).

Młodszy człowiek

któryby posiadał około 10.000 K gotówki, mógłby wstąpić jako spółnik do rentownego interesu. Zgłoszenia przyjmuje nasza administracja pod literami „F. M.“ 2—2

Przyjmę zaraz

2 uczeni z dobrej rodziny pod dogodnymi warunkami i 2 czeladników na stałą robotę krawatową i konstrukcyjną. Bliższej wiadomości udzieli: FRANCISZEK TEPLY, ślusarnia we Frysztacie. (2—3)

Budynek murowany

10 minut drogi od Cieszyna, z pół morgiem pola i z ogrodem, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli p. Jan Gibiec, gospodarki w Pastwiskach p. Cieszyn (droga Hażlaska). (3—3)

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują ceki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

PŁÓTNA
CZYSTO
LNIANE
DRELICHY,
DYMY,
RĘCZNIKI,
ŚCIERKI,
CHUSTECZKI,
SZERTYNGI i t. p.
WYROBY.



PŁÓCIENKA, ZEFIRY,
BATYSTY,
PIKI BIAŁE,
PŁÓTNA
KOLOROWE
JEDWABNE
NA BLUZKI,
MATERYE
WEŁNIANE,
KOCE i KAPY
NA ŁÓŻKA i t. p.
WYROBY.

Jest magazyn wysyłkowy najlepszych i najtańszych WYROBÓW TKACKICH których próbki w wielkim wyborze i wielki cennik ilustrowany wysyła darmo i opłatnie

JÓZEF BAJGROWICZ, tkacz

w Korczynie obok Krosna

5—6

Księgarnia p. f. „Stella“

w Cieszynie M. Czajkowskiego.

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilnianek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Franciszek Friedel.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE” — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy wielojęzycznym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.
Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Polska szkoła realna w Orłowej.

Sprawa założenia polskiej szkoły realnej na Śląsku Cieszyńskim jest dla ludności polskiej, posyłającej swoje dzieci do niemieckich szkół realnych, pierwszorzędnej doniosłości. Ta szkoła już dawno nam się należy, jedynie dzięki naszej potulności i cierpliwości musi czekać na swe urzeczywistnienie.

Polska szkoła realna stanąć powinna w jednej z miejscowości zagłębia węglowego. Z tych miejscowości, któreby mogły być wzięte pod rozwagę, gdzie ma stanąć polska szkoła realna, bez warunkowo powinna stanąć na pierwszym miejscu Orłowa.

Nie trzeba chyba udowadniać ani silić się na argumenty, że ludności powiatu frysztackiego należy się bezwarunkowo szkoła średnia. Powiat frysztacki jest w Europie, z wyjątkiem niektórych belgijskich miejscowości przemysłowych, najgęściej zaludnionym powiatem dzięki szalenie rozwiniętemu przemysłowi. Tak gęsto zaludnionej miejscowości, jak powiat frysztacki, nigdzie nie ma. Mimo to powiat ten nie ma ani jednej szkoły średniej. Taki sam powiat w Czechach posiadałby kilka szkół średnich. Z powodu braku szkoły średniej ludność rzadko otrzymuje wyższe wykształcenie, a ilość tych, co kończą w tym powiecie szkołę średnią, nie stoi w żadnym stosunku ani do liczby ludności ani też do jej zamożności. Nie każdy zresztą robotnik lub rolnik jest w stanie posyłać syna do gimnazjum lub szkoły realnej w Cieszynie, bo koszt duży, a w miejscu lub bliżej szkoły średniej nie ma.

Zupełnie inaczej sprawa ta przedstawiałaby się, gdyby rząd wybudował szkołę średnią w Orłowej. Orłowa leży prawie w samym środku powiatu, w środku zagłębia węglowego, otoczona ze wszech stron gęsto zaludnionymi gminami, tutaj więc o wiele łatwiej byłoby rodzicom posyłać swoich synów do szkoły średniej.

Jeszcze jedno. Sprawa pomieszczenia uczniów, sprawa mieszkań w Orłowej nie przedstawia zbyt wielkich trudności jak to jest gdzieś indziej, n. p. w Dąbrowie, Karwinie, Polskiej Ostrawie lub Boguminie, bo do Orłowej mogą uczniowie z okolicznych gmin piechotą chodzić do szkoły, zwłaszcza starsze

dzieci. W tych miastach panuje ogromny brak mieszkań, a to sprawę budowy mającej powstać polskiej szkoły realnej bardzoby utrudniało. A w interesie przecież sprawy leży, by żądać szkoły tam, gdzie jest najmniej przeszkód do zwalczenia. Gdzieś indziej musiałby rząd wybudować internat dla uczniów, co byłoby połączone i z większymi kosztami i wydatkami. I to jest bardzo ważna okoliczność, która przemawia za tem, by polska szkoła realna stanęła w Orłowej. Dąbrowa zresztą ma już szkołę górniczą, nie miała polską szkołę wydziałową, wobec tego siłą faktu szkoła średnia należy się na pierwszym miejscu Orłowej. Do Orłowej całe zagłębie będzie posyłać swoje dzieci do szkoły realnej.

Przy tem wszystkiemu pamiętać należy, że Niemcy będą szalenie zwalczać polską szkołę realną na Śląsku, jak to czynili z polskim gimnazjum w Cieszynie. Twierdzili oni, że polskie gimnazjum w Cieszynie naruszy wymyślony sobie przez nich „stan posiadania”. Otóż też argument w sprawie polskiej szkoły realnej w Orłowej byłby w ustach Niemców nie tylko nieuzasadniony, ale wprost śmieszny. W powiecie frysztackim olbrzymią przewagę ma ludność polska, o rzekomem naruszeniu stanu posiadania nawet wszechniemieccy krzykacze w rodzaju Wolfów nie mogliby nic mówić.

Z dobrej woli, z dobrego serca rząd nam tej szkoły nie da. Szkołę tę wywalczyć musi ludność polska, tak, jak wszystko w Austrii wywalczyć trzeba. Polacy w zagłębiu węglowym powinni urządzić masę demonstracyjnych wieców i na tych zgromadzeniach powinna ludność uchylać odpowiednie rezolucje i wysyłać je do rąk kompetentnych. Nie ulega wątpliwości, że taką sprawę poprą wszystkie stronnictwa na Śląsku i poza Śląskiem, a wtedy przy solidarnem poparciu tej sprawy kwestya ta pomyślnie załatwiona zostanie. Im bardziej, im natęczywiej, im głośniejszą ludność polska będzie się o tę szkołę upominać, tem prędzej ona wybudowana a raczej założona zostanie.

Orłowski.

Braterstwo.

Jak określić wzniosłe słowo,
Dzisiaj w samolubstwa czasie,

Gdy postępek każdy głową,
A bez serca układa się.
Każdy sprzyja tylko sobie,
Własne dobro ma na celu,
I nie pomni w życia dobie
Na strapiionych braci wielu.

A tym nieraz w walce życia,
Brak życiowej tej zachęty,
Co ochrania od rozbicia,
Mieszcząc w sobie urok i siłę.
Bo nad uścisk bratniej dłoni
Jakaż w życiu jest nagroda?
Przed upadkiem cóż ochroni,
Jeśli ręki brat nie poda?...

Nieśmy szczerze pomoc bratnią,
Pod ubogą wiejską strzechę.
A ujrzymy ją dodatnią
I będziemy mieć pociechę.
Stańmy przed Ojczyzną miłą
Ręka w rękę wszystkie stany!
A odżyjem nową siłą;
I podźwigniem kraj kochany!

Odrodzony Słowianizm.

W „Kulturze Polskiej” pomieszczony został interesujący artykuł o „Odrodzonym słowianizmie”.

Z artykułu tego przytaczamy szereg głównych uwag:

Na plemienno-bratnie uczty w Petersburgu i Warszawie, na zjazd w Pradze i kongres słowiański w Petersburgu my patrzymy z innego nieco stanowiska, niż ci, którzy do rachunku możliwych korzyści wprowadzają względy polityczne. Dla nas pytanie przedstawia się w takiej postaci: czy te wszystkie narady i zrodzone z nich sojusze obiecują jakieś dobro dla kultury polskiej? Trzeba odróżnić jej istotę od warunków rozwoju. Pierwsza ma zbyt wyraźne i historycznie utrwalone pierwiastki własne, ażeby mogła zmienić się po wymianie serdeczności kilkudziesięciu osób przy biesiadnym stole — po wygłoszeniu kilkudziesięciu mów uczuciowych, a nawet przy najuroczystszej zaprzysiężeniu ślubów krewniactwa, przyjaźni i wzajemnej pomocy. Jest to tem nieprawdopodobniejsze, że szczep słowiański zosiał rozdarty na trzy

części i przywiązany do trzech pni państwowych, że pod ich wpływem wytworzył różne konary i że zależność polityczna nie pozwala mu jeszcze na zrost w jedną całość. Cokolwiek postanowią jego przedstawiciele na zjazdach, same jego narody nie przestaną być „poddanymi“ Austrii, Prus i Rosji, podległymi ich prawom i pozbawionym swobody zawierania sojuszków na własną rękę. Właściwie zatem wszelkie układy mogą posiadać tylko charakter przyrzeczeń prywatnych, opierać się na dobrej woli stron i zamykać się w dziedzinie stosunków, leżących poza granicami polityki. Zważyć przytem trzeba, że wszystkie ludy słowiańskie, z wyjątkiem Czechów, a w pewnej mierze i Polaków, znajdują się na bardzo niskich stopniach kultury i nie mogą zaprowadzić między sobą rozległej wymiany usług i dorobków. My nie będziemy korzystali z wytwórczości umysłowej, artystycznej i materialnej Słowian lub Serbów, a i oni niewiele wezmą od nas.

Ale jeżeli położymy na szalę „sprawy słowiańskiej“ to niebezpieczeństwo, jakim zagrożą objętym nim ludom potężny i niszczący germanizm, to niepodobna zaprzeczyć, że nawet ich ideowe zbliżenie się mogłoby poniekąd zastraszać zuchwałość wspólnego wroga i dodatkowo oddziaływać na zewnętrzne warunki ich życia. Mierząc zaś ten skutek naszym interesom narodowym, przyznajemy, że najluźniejszy związek Słowian okiełznałby tę rozrzuconą politykę pruską względem Polaków, która dziś nie zna hamulca, przeszkody i wstydu. Jest to również pewnem, że nasze położenie w państwie rosyjskiem poprawiłoby się znacznie, gdyż bez tej poprawy i bez naszego udziału ów związek jest niemożliwym.

Nie będziemy tu wskazywali, jak mają się zachować polskie reprezentacje parlamentarne w trzech zaborach wobec zamierzonego zjazdu słowiańskiego, gdyż ani im samym, ani ich manewrom taktycznym nie nadajemy wielkiego znaczenia. Koło w Petersburgu jest orszakiem jednego człowieka, który na rachunek społeczeństwa prowadzi grę ruletną stawkami na coraz inne kolory i w nadziei rozbicia banku Dumy ciągle przegrywa; Koło w Berlinie drży pod groźbą wywłaszczeń i innych praw wyjątkowych; Koło w Wiedniu patrzy w oczy rządu i od jego życzeń uzależnia swoje ruchy. W tych ciążach martwych, lekliwych, pozbawionych busoli, nie może zrodzić się wielka energia polityczna, wielki rozmach do rzutu i rozpęd do skoku, jakich wymagałoby ujęcie sztandaru zjednoczenia słowiańskiego. Od nich mogą wyjść tylko oświadczenia akademickie, tak śliskie, ażeby mogły każdej chwili się wymknąć i tak ogólnikowe, ażeby do niczego nie zobowiązywały.

Sądzimy tedy, że unia słowiańska, formalnie zawarta, jest w obecnych warunkach utopią; możliwem jest tylko ogólne porozumienie się i bliższe, choć luźne stosunki między uczestniczącymi w niej ludami. Ale nawet taki związek oddziaływałby hamująco na bandytyzm pruski i zniewalając na opór rosyjski w przyznaniu słusznych praw Polakom. Kultura więc nasza nie wzbogaciłaby się przez to, ale zyskałaby lepsze warunki dla swego rozwoju.

Szanujmy swoją narodowość.

Bardzo słuszne uwagi umieścił ostatni „Głos ludu śląskiego“ w sprawie poszanowania swojej ojczystej mowy, ojczystego języka i swojej, polskiej narodowości. Zgadza się najzupełniej z autorem w tem, że

pierwszym dowodem poszanowania swojej narodowości jest posyłanie polskich dzieci do polskiej szkoły. Nie trzeba być zawodowym nauczycielem, żeby wiedzieć, iż jedynie i tylko w ojczystym, macierzyńskim języku dziecko łatwiej zrozumie, co mu się w tym języku powie, łatwiej to sobie zapamięta, prędzej się tego nauczy, odczuje i ukocha.

Aż litość bierze patrzeć się na to męczenie się polskich dzieci, uczących się w szkołach czeskich lub niemieckich. Małe dzieci nic nie rozumieją, lub bardzo mało, uczą się tylko bezmyślnie i mechanicznie. Ani dobrze przedmiotu nauki nie pojmują ani nie rozumieją. Wpakują sobie tylko z móżdżem kilka zdań lub uwag bez logicznej całości, zniechęcają się do nauki i żadnej korzyści nie odnoszą.

Tutaj na Śląsku jest jeszcze jedno zło do zwalczania. Szkoły niemieckie chcą przerobić Polaków na Niemców, a czeskie na Czechów. Język polski w tych szkołach „kątem“ mieszka, służy jedynie jako środek pomocniczy do germanizacji. Dzieje się to dlatego, że rząd na Śląsku idzie na rękę z hakatystami, a hakatyści nie uznają Polaków jako równych sobie współobywateli, równouprawnionych z Niemcami na mocy przepisów ustaw zasadniczych konstytucji, ale Polaków na Śląsku, na ich odwiecznej ziemi piastowskiej, uważa się za drugorzędny naród, który należy zniszczyć, wyrzucić, wynarodowić, zniemczyć i nieszkodliwym uczynić.

Jakimiż to sposobami Prusacy austriacy chcą wynarodowić, zgermanizować Polaków? Przede wszystkim Prusacy używają do tego szkoły niemieckiej. Szkoła niemiecka jest świetnym środkiem wynaradawiania dzieci polskich.

A przecież szkoła powinna być zakładem wychowawczym, a nie zakładem wynaradawiania. Jakżeż więc do takich szkół, które mają na celu wydarcie dzieciom narodowości polskiej, w których dzieci nic nie rozumiejąc, nie robią w przedmiotach żadnych postępów, mają Polacy może posyłać swoje dzieci?

Jakie jest wychowanie w szkole, takie będą dzieci przeważnie w przyszłym życiu. Język i narodowość, odziedziczone po ojcach, trzeba uważać za takie same dobra, jak n. p. sumienie lub wiarę. Kto gwałci język ojczysty, kto zwalcza cudzą narodowość, ten gwałci sumienie, ten gwałci najprostsze zasady cywilizacji. Tak z nami robią hakatyści śląscy, ci Prusacy śląscy. Prusacy nie daliby spokoju Polakom nawet na księżycu, gdyby astronomom niemieckim udało się ich tam wyszukać...

Tymbardziej więc powinniśmy szanować swoją narodowość, swój język ojczysty. Trzeba wiedzieć i zawsze pamiętać, że Ślązacy to Polacy, że nie ma narodowości „śląskiej“ osobno, ale są tylko Polacy, mieszkający na Śląsku, jak są Polacy mieszkający w Galicji, Królestwie Polskiem i Poznańskiem. Trzeba o tem wiedzieć i pamiętać, że Polacy na Śląsku są częścią wspaniałego narodu polskiego, którego ciało poćwiartowano na trzy części i wpakowano do obcych organizmów państwowych, są częścią narodu polskiego o wspaniałej i bogatej przeszłości i przyszłości.

Albowiem naród polski pod trzema zaborami w swoich koloniach pozaeuropejskich okazuje niesłychaną siłę życia. Nic nie jest w stanie powstrzymać jego przyrostu liczebnego, ani jego rozwoju cywilizacyjnego. Walczy on w każdej chwili o byt, przeciwstawia

naporowi najazdów siłę czynu, ducha organizacyjnego, wytrzymałość społeczną, sprawność ekonomiczną, zapobiegliwość.

W każdym kierunku ludzkiego czynu wydaje on ludzi niepospolitych, jego nauka, literatura, sztuka, roją się od dzieł niezwykłych, jego myśl twórcza przelewa się po brzegi i zasila kulturę wszechludzką, idzie naprzód i rozwija się. Takiego narodu wstydzic się nie powinniśmy, bo „kultura niemiecka“ niczem już nam zaimponować nie jest w stanie.

Polonus.

Koło polskie, a Cieszyn.

Kiedy stańczyki rządili w Kole
Wciąż demokraci wykrzykiwali,
Że są to tchórze milczący wówczas
Gdy trza ratować, kiedy się pali!

Więc spraw drażliwych nie poruszano,
Bano się sprawić kłopot rządowi —
Wreszcie Stańczycy padli jak dłudzy
A na ich miejscu są ludzie nowi.

O! ci nie będą tchórzem podszyli!
To nie Stańczycy, to demokraci!
Wszędzie, gdzie trzeba, ostro wystąpią
I wszędzie staną w obronie braci!

I oto świeżo w naszym Cieszynie
Niemcy napadli na nas jak zbójce...
Teraz pokaże, co umie, Koło —
Naszą energię wnet rząd poczuje!

Lecz... jakoś... cisza. — Gdzie demokraci
Ci tak odważni, walczyć gotowi?
Cisza — i tylko słychać szept Koła:
Kto słyszał kłopot robić rządowi?

Więc jest tak samo jak dawniej było,
Nic nie uległo najmniejszej zmianie,
Jak przedtem główna jest troska Koła
O... świni krajowych kołczykowanie.

Stara to prawda, że opozycya
Zwalcza tych zawsze, co są u góry —
A gdy do władzy sama się dorwie,
Miast dzielnych mężów, widzimy ciury.

Wymiana mózgów wciąż następuje
Po „ciasnej“ głowie przychodzi „bystra“,
Tamta ministra lizała łapy,
A ta zaś liże łapy ministra.

A więc Cieszynie, sam radź o sobie
I na opiekę nie licz niczyją,
Bo co to Koło polskie obchodzi,
Że Niemcy kogoś w Cieszynie biją?

Djabel.

Krzywdza rolników śląskich.

W zeszłym tygodniu Koło polskie radziło nad sprawą regulacji rzek w Galicji, a żaden z posłów nie podniósł, że i dla rolników śląskich sprawa ta jest bardzo ważną. Rolnicy śląscy corocznie ponoszą dotkliwe szkody z powodu ustawicznych powodzi. Ile to szkód n. p. wyrządza Wisła w Zabłociu, Zarzeczu, i Zabrzegu. Regulacja Wisły od Ustronia aż do granicy galicyjskiej powinna być najważniejszem i chwilowo najpotrzebniejszem zadaniem. Niestety, dotąd o tem nikt nie słychał. Dlaczego? My Polacy tu na Śląsku o tem wiemy. Gdyby nad temi rzekami, które wylewają, mieszkali chłopci niemieccy, to rząd i Sejm śląski dawnoby znalazł środki zaradcze na to. Ponieważ atoli tam mieszkają chłopci polscy, dlatego rząd się o to nie troszczy. Chłopi polscy na Śląsku zdani są zupełnie na

łaskę i niełaskę wylewającej rzeki i muszą się spokojnie przypatrywać, jak im woda zalewa grunta i mieszkania. Bardzo dużo rzeczek i potoków na Śląsku wymaga regulacji, zwłaszcza we wschodnim Śląsku. W niemieckiej części Śląska, tam gdzie przeważają Niemcy, rzeki już są przeważnie uregulowane. Dla tych części Śląska, gdzie mieszkają chłopcy polscy, jakoś pieniądze się nie chcą znaleźć. Dla Niemców, dla właścicieli dóbr i właścicieli kopalń nafty, to się rzeki reguluje, ale chłopów się zdaje na to, by im wylewy plon ich pracy niszczyły. Ale co się mamy spodziewać po takim Sejmie śląskim, gdzie jest na 300.000 Polaków aż 3 polskich posłów, a resztę Niemcy. Jest to zupełnie kapitalistyczny i hakatystyczny Sejm, który nie ma zupełnie serca dla potrzeb ludu polskiego.

Zasadnicze rozstrzygnięcie w sprawie językowej na Śląsku Cieszyńskim.

Trybunał państwowy pod przewodnictwem dra Grabmayera we Wiedniu zajmował się w dniu 10. b. m. rekurem kilkunastu czeskich obywateli opawskich, wniesionym przeciwko orzeczeniu śląskiego Wydziału krajowego i wygotowaniem orzeczenia tego w niemieckim języku. Wspomniani obywatele opawscy wniesli do śląskiego Wydziału krajowego zażalenie z powodu uchwały Rady miejskiej w Opawie, postanawiającej, że językiem urzędowym Opawy jest wyłącznie język niemiecki. Śląski Wydział krajowy nie uwzględnił tego odwołania się Czechów i zatwierdził uchwałę opawskiej Rady miejskiej, o czym uwiadomił dotyczących obywateli czeskich w języku niemieckim. Ci wtedy wniesli rekurs do trybunału państwowego, który odrzucił rekurs czeski, dotyczący zatwierdzenia uchwały Rady miejskiej w Opawie, u w z g l e d n i ł natomiast drugą część jego, zaznaczając, że **śląski Wydział krajowy winien był o swem orzeczeniu uwiadomić obywateli czeskich w języku czeskim**, w przeciwnym bowiem razie naruszonem zostaje prawo równouprawnienia językowego. Artykuł 19 ustaw zasadniczych państwa, mówiący, że wszystkie języki są równouprawnione, dotyczy wszystkich publicznych władz, a więc także odnosi się do śląskiego Wydziału krajowego, którego zakres działania obejmuje okręgi, w których czeski i polski język są językami krajowymi. Jak długo więc brak ustawowego uregulowania kwestii językowej, tak długo pozostaje w mocy artykuł 19. ustaw zasadniczych państwa.

To orzeczenie najwyższego trybunału państwowego ma dla Polaków olbrzymią doniosłość. Trybunał państwowy bowiem w orzeczeniu tem wyraźnie rozstrzygnął, że na Śląsku we wszystkich publicznych urzędach, a więc w starostwie, sądzie, urzędzie podatkowym, na poczcie, prokuratury i t. d. dla ludności polskiej językiem urzędowym jest język polski. Obecnie żaden urzędnik nie śmie się zasłaniać kruczkami prawniczymi, gdyż orzeczenie trybunału musi być dla wszystkich władz publicznych wskazówką, że na polskie podania i prośby muszą po polsku urzędy odpowiadać. Żaden Polak nie jest obowiązany przyjmować pisma niemieckie z urzędów, powinien ich nie przyjmować, a zażądać pisma w języku polskim. Dla hakatystów śląskich jest to orzeczenie diabelnie niemilem i przykrem; urzędnicy bowiem muszą się tego orzeczenia trzymać.

Rada Państwa.

Najważniejszym zdarzeniem w ubiegłym tygodniu w parlamencie było uchwalenie nagłego wniosku p. Daszyńskiego w sprawie budowy drogi wodnej Kraków-Wiedeń, którą to ustawę uchwalił przed kilku laty parlament, a cesarz zatwierdził.

Posel Daszyński, uzasadniając nagłość swego wniosku, zaznacza, że postępowaniem swem w sprawie dróg wodnych rząd udowodnił, jak lekceważy uchwalone przez obie Izby i sankcjonowane przez cesarza ustawy. Izba chętnie uchwaliła 250 milionów, Sejmy postanowiły z entuzjazmem dać odpowiednie dodatki; szybko przystąpiono do założenia dyrekcji dróg wodnych, założono ekspozytury w Galicyi i w Czechach i zdawało się, że nic nie stanie na przeszkodzie, aby w obrebie ustawowego terminu w r. 1904 przystąpić do budowy. Rok 1904 nie przyniósł ani jednego poruszenia łopaty. Następnie tracono całe lata na rozstrzyganie, czy dźwigni czy też śluz należy użyć przy kanale Dunaj-Odra. Wyrzuciwszy 200 tysięcy koron, zdecydowano się wkońcu na śluzę. Wszelkie możliwe międzynarodowe powagi napastowano, aby dały jak najniekorzystniejsze świadectwo o drogach wodnych w Austrii. Wkońcu poruszono kwestyę, na którą w obecnym stadium wogóle nie można odpowiedzieć: zażądano specjalnego obrachowania rentowności. Tymczasem na inne budowle, o których rentowności należało wątpić, wydawano setki milionów. Dalej grożono importem rosyjskiego zboża, agitowano nawet broszurami, a rząd chętnie patrzył na to i nie spieszył się z wykonaniem ustawy. W tym samym czasie, kiedy rzekomo nie było na tę epokową inwestycję w Austrii pieniędzy, prawie 800 milionów koron wydano na armaty, na przekroczenia przy kolejach alpejskich, na port tryesteński i na inne rzeczy. Wkońcu przyszło do skandalu komunikacyjnego, że koleje alpejskie nie miały niczego do przewożenia, a kolej Północna ostatniej zimy poprostu upadała pod ciężarem ruchu.

Musimy nareszcie rozstrzygnąć, czy pieniądze, które daliśmy na tę sprawę, chcemy uważać za wyrzucone. Setki urzędników zajętych jest pracą. Wielkie plany zostały wygotowane. Wydano nakazy budowy i w ostatniej chwili okazuje się, że cała ta rzecz tylko żart.

Pos. Günther: Rząd niechaj przedłoży kosztorysy i obrachowania rentowności.

Pos. Daszyński: Te są gotowe. Teren kanału Dunaj-Odra jest jakby stworzony do budowy dróg wodnych, a międzynarodowi rzeczoznawcy, którzy rozumieją się na rzeczach, już oświadczyli, że budowie dróg wodnych pod względem technicznym nic nie stoi na przeszkodzie. Wkońcu prosi mowca o przyjęcie wniosku nagłego. (Oklaski na ławach socjalistycznych.)

Pos. Schmidt oświadcza, że zastępcy miasta Wiednia muszą się energicznie domagać, by rząd wypełnił swe zobowiązania, jakich się podjął w ustawach o drogach wodnych.

Na tem dyskusję zamknięto.

Na jeneralnych mowców wybrano contra posła Steinwendera, pro posła Freundlicha.

Po przemowie p. Freundlicha dr. Głabiński stwierdził, że w roku 1901 uchwalono budowę dróg wodnych równocześnie z budową kolei alpejskich i że Koło polskie postawiło „junctim“ między budową dróg wodnych a budową kolei alpejskich. Ustawa o drogach wodnych jest w mocy, musi więc

być przeprowadzoną. Wszystkie wątpliwości dra Steinwendera zostały zbite przez ekspertyzę, składającą się z fachowców. Mowca wskazuje na wniesione przez siebie w komisji budżetowej wnioski, który ma analogiczny cel, jak wniosek stojący pod obradami i który przez większość komisji został przyjęty. Wkońcu oświadcza mowca, że wniosek, nad którym toczą się obecnie obrady, jest nagły, ponieważ chodzi o przeprowadzenie ustawy uchwalonej przed siedmiu laty i dlatego Koło polskie będzie głosowało zarówno za nagłością, jakoteż za „meritum“.

Dr. Kolischer stwierdza, że nie jest żadną łaską, lecz obowiązkiem rządu, by dotrzymać tego, co Izba posłów i panów uchwaliły, a Korona sankcjonowała.

Następnie Izba uchwaliła nagłość wniosku i wniosek sam treści następującej:

Wzywa się rząd, by poczynił wszelkie przygotowania, aby budowa drogi wodnej Kraków-Wiedeń została rozpoczęta w roku 1909, a mianowicie równocześnie z obu punktów końcowych projektowanej drogi wodnej koło Krakowa i Wiednia. (Oklaski.)

Następnie po dłuższej debacie przedłożenie w sprawie podwyższenia kontyngentu rekrutów obrony krajowej zostało we wszystkich trzech czytaniach przyjęte.

Przyjęto również rezolucję posła Picka w sprawie nowej ustawy wojskowej, rezolucję o dwuletnią służbę wojskową, jako też rezolucję posła Liebermanna w sprawie reformy procedury karnej wojskowej; natomiast rezolucję w sprawie usunięcia konkurencji muzyk wojskowych odrzucono.

Zjazd wszechsłowiański w Pradze.

W Pradze rozpoczęły się w niedzielę obrady uczestników zjazdu słowiańskiego. Delegaci poszczególnych narodowości przybyli już w zeszłą sobotę do Pragi. Z powodu słowiańskiego zjazdu miasto ubrane flagami biało-czerwonemi i biało-niebieskiemi. W sobotę odbyli polscy delegaci poufne zebranie w sprawie stanowiska, jakie mają zająć wobec przedmiotów obrad.

W zjeździe słowiańskim biorą udział Czesi, Polacy, Starorusini, Słowenci, Chorwaci, Rosjanie, Serbowie i Bułgarowie. Galicyjscy Rusini, nazywający się Ukraińcami, nie przybyli, nie chcąc się narazić Wszechniemcom. Bardzo wielu delegatów przybyło z Rosji, między nimi jeden z głównych wodzów kadetów Maklakow, znany poseł do Dumy.

Z Galicyi są: Dr. Adam Doboszyński (demokrat. stron.), prof. Grabski (nar. dem. str.), dr. Grek (pol. partya lud.), red. Michał Chyliński (kons.), radca dworu Rydygier (centr. i kat. narod. stron.). — Z Warszawy są: z partji realistów hr. Henryk Potocki i Ludwik Straszewicz, nar. demokr. Roman Dmowski, Jan Harusewicz, Steckii Balicki, post. zw. Lypacewicz i Aleks. Świętochowski. Dalej Józef Montwiłł z Wilna, ks. Jan Olizar z Wołynia, dr. Kazimierz Jarecki, adw. Konici prof. Zdziechowski.

Nadto biorą udział delegaci bułgarscy, serbscy i t. d.

Przemówienie dra Kramarza.

Po otwarciu zjazdu przez burmistrza miasta dra Grossa, pos. dr. Kramarz w przemowie w języku czeskim powitał uczestników zjazdu w serdeczny sposób. Wspomnił

o pierwszym słowiańskim zjeździe w Pradze, odbytym przed 60 laty i wskazując, że w tych 60 latach w Europie zaszło wiele zmian, które doprowadziły pojedyncze narody do rozkwitu i rozwoju, podniósł, że jednak słowiańskie ludy nie doszły do spokojnego rozwoju i dzisiaj również muszą odziedziczonej ziemi często bronić przeciw atakom, które sprzeciwiają się wszelkiej ludzkości. (Burzliwe oklaski.) Osłabienie jednego słowiańskiego ludu otwiera nieprzyjacielowi drogę do innych słowiańskich szczepów i dlatego słowiańskie ludy muszą się łączyć, żeby pracować nad swoim kulturalnym i gospodarczym podniesieniem; ma się to stać na podstawie równego prawa. (Oklaski.)

Mowca wita wszystkich uczestników zjazdu i specjalnie wspomina o tych, którzyby chętnie się zjawili, ale jawić się nie mogli. Są to polscy bracia z Poznania (Burzliwe oklaski), Słowacy i Serbowie z Węgier (Burzliwe oklaski). Mowca wyraża najżywsze pozdrowienie zgromadzenia dla nieobecnych i zapewnia o serdecznym współudziale całej Słowiańszczyzny. (Burzliwe oklaski.)

Powtórzywszy powyższe przemówienie we wszystkich słowiańskich językach, dr. Kramarz zakończył po czesku oświadczeniem, że Słowianie nie chcą burzyć tronów i niszczyć państw, pragną jedynie wspólnie pracować, a ta wspólna praca wynika ze wspólnego niebezpieczeństwa, jakie zagraża wszystkim słowiańskim ludom. (Burzliwe oklaski.)

Na końcu pierwszego powitalnego posiedzenia zjazdu dr. Kramarz poświęcił żywe wspomnienie zmarłemu członkowi rosyjskiej Dumy Petrowi Lukowowi, który zasłużył się około przyścia do skutku kongresu. Podał dalej do wiadomości, że ze wszystkich słowiańskich krajów nadeszły na zjazd liczne telegramy gratulacyjne i zakończył życzeniem, aby kongres mógł pracować w duchu miłości i braterstwa.

Dalsze przemówienia.

Na wczorajszym powitalnym posiedzeniu, po przemówie dra Kramarza, delegat rosyjski pos. Krassowski oznaczył Pragę jako idealne centrum słowiańszczyzny i jako utrzymującą kulturę słowiańską.

Drugi delegat rosyjski pos. Maklakow oświadczył, że zasadą słowiańskich narodów musi być wolność, równość i braterstwo (Oklaski) i wyraził nadzieję, że w historii kultury ludzkości wielkie znaczenie będą miały wspólne usiłowania Słowian, do których tu dziś kładzie się podwaliny.

Prezes Koła polskiego Dmowski powiedział, że Polacy do sprawy słowiańskiej przywiązują pełną wartość i że będą popierali każde zjednoczenie narodów słowiańskich, celem uzyskania dla słowiańszczyzny należnego miejsca wśród ludów kulturalnych (Oklaski). Rosyjsko-polskie różnice niewątpliwie doprowadzą do zbliżenia i owocnego rozwiązania tej sprawy (Oklaski), choć do tego potrzeba będzie jeszcze dłuższego czasu.

Starorusin dr. Dudykiewicz z Kołomyi wystąpił imieniem Czerwonej Rusi. Podniósł, że Rusini zazdroszczą — ale nie w ujemnym znaczeniu — Czechom ich sukcesów, gdyż są przekonani, że one oznaczają także sukces dla całej Słowiańszczyzny. Mowca zapewniał, że Rusini są gotowi współdziałać w wielkim dziele wspólności słowiańskiej.

Opócz tych przemawiali jeszcze imieniem Serbów radca dworu Gersicz, imieniem Bułgarów Bobsew, imieniem Słowienców Hribar, imieniem Chorwatów dr. Trešić.

Mowy, wygłaszane w językach czeskim, polskim i rosyjskim, nagradzano hucznymi oklaskami.

Pierwszy dzień zjazdu.

Po skończeniu pierwszego posiedzenia członkowie zjazdu zwiedzili ratusz i zgromadzili się o godz. 2. na obiad. Popoł. zwiedzano wystawę, a o godz. 8. wieczorem odbył się raut na cześć gości na wyspie Zofii.

Nieustająca Rada wszechsłowiańska.

W „Nar. Listach“ publicysta rosyjski Borienko z Moskwy występuje z projektem utworzenia nieustającej Rady wszechsłowiańskiej, której zadaniem byłoby propagowanie zbliżenia wszystkich Słowian i akcja na polu praktycznego panslawizmu. Na ten cel, w razie akceptowania go przez zjazd, ofiaruje Borienko 100.000 rubli. „Nar. Listy“ wyrażają nadzieję, że zjazd przychyli się do powyższego projektu.

Artykuł „Neue Fr. Presse“.

„N. Fr. Presse“ poświęca zjazdowi w Pradze artykuł, pełen złości i nienawiści. Pismo wyraża się między innymi: „Już sama nazwa rozpoczynającego się zjazdu jest skłamaną, ponieważ ani konserwatywne żywioły, ani Ukraińcy, ani Słowacy, ani narody południowo-słowiańskie nie godzą się na kierunek wszechsłowiański. Prawdziwa nazwa powinna brzmieć: „Zjazd antiniemiecki“.

Dziennik wiedeński atakuje dalej bardzo ostro dra Kramarza, jako głównego organizatora zjazdu i zarzuca mu niemal zdradę Austrii. Podnosi, że zjazd obecny różni się od poprzednich tem głównie, iż biorą w nim udział Polacy i to właśnie nadaje mu charakter wszechsłowiański. Ale też ta właśnie okoliczność jest niezbitym dowodem, że zasadniczą nutą zjazdu jest nienawiść przeciw Niemcom, albowiem tylko ta nienawiść jest jedynym łącznikiem Polaków z Rosyanami.

Jeżeli obecny zjazd wszechsłowiański w Pradze — pisze „N. Fr. Presse“ — nie jest zwykłą farsą, to zwraca się przeciw interesom Austrii. Jest to igranie z ogniem, z wojną światową, która właśnie najbardziej dotknęłaby kraj czeski. Na zewnątrz nazywa się, że zjazd dotyczy spraw kulturalnych, w rzeczywistości jednak jego głównym celem jest polityka. Zjazd ten jest czynnikiem agitacyjnym w stylu owych angielskich lub francuskich fanatyków, którzy chcą osaczyć naród niemiecki i państwo niemieckie.

Zdaniem pisma, dr. Kramarz spodziewa się, że swoją taktyką wywoła wojnę światową.

Protest „Ukraińców“.

Na ręce dra Kramarza, jako prezesa komitetu organizacyjnego dla zjazdu słowiańskiego, nadeszło do reprezentantów „narodu ukraińskiego“ oświadczenie piśmienne, w którym motywują swoje usunięcie się od udziału w zjeździe praskim. Oświadczenie to zarzuca organizatorom zjazdu, że nie liczyli się z istnieniem wielkiego „narodu ukraińskiego“ i z jego potrzebami. Do grona organizatorów powołano do Petersburga reprezentanta kół, które nie uznają istnienia idei ukraińskiej, natomiast nie powołano tam przedstawicieli tej idei ani z zaboru austriackiego, ani z rosyjskiego.

Głosy prasy czeskiej.

Cała prasa czeska poświęca zjazdowi słowiańskiemu obszernie artykuły wstępne i powitalne, w których podnosi wielkie znaczenie tego zjazdu dla kulturalnego rozwoju Słowiań-

szczyzny, ponieważ na zjeździe reprezentowane są wszystkie narody słowiańskie.

Konferencja dziennikarzy słowiańskich.

W sobotę odbyła się konferencja dziennikarzy czeskich, w której wzięli także udział bawiący tutaj polscy i rosyjscy dziennikarze, tudzież delegaci słowiańscy. Poseł do Dumy Dmowski i redaktor Chyliński sławili w mowach powitalnych Czechów, jako kulturalnych i ekonomicznych pionierów Słowiaństwa i oświadczyli się za solidarność ludów słowiańskich.

Pod zaborem pruskim.

(Strejk polityczny na Śląsku górnym.)

Ogromna a niepowetowana klęska, jaką poniosły podczas tegorocznych wyborów sejmowych stronnictwa hakatystyczne na Śląsku pruskim, będzie miała prawdopodobnie jeszcze dalsze, bardzo poważne następstwa. Hakatyści usiłują zemścić się na podwładnych robotnikach polskich, którzy tym razem odważyli się na wykonanie zagwarantowanych konstytucyjnie praw obywatelskich, a nie oddali głosów swoim prześladowcom. W kilku kopalniach wymówiono miejsca robotnikom, aby ukarać ich za to, że odmówili swego poparcia kandydatom hakatystycznym, gdzieindziej zagrożono im obniżeniem płacy. Wobec tych nadużyć odbyło się w Bogucicach zebranie robotników górniczych celem obmyślenia środków obrony. Na zebraniu tem, w którym wzięło udział około 2000 osób, postanowiono zażądać od dyrektora kopalni Ferdynanda, aby w ciągu 2 tygodni przyjął ponownie do pracy wydalonych robotników. Jeżeli to nie nastąpi, to z dniem 20. lipca wszyscy robotnicy w tej kopalni porzucą pracę. Równocześnie postawiono kilka żądań natury ekonomicznej. Należy przypuszczać, że uchwała ta zapadła po dokładnem rozważeniu położenia i po zapewnieniu sobie poparcia ogółu robotników górniczych na Górnym Śląsku. Jest to śmiała próba przełamania nacisku politycznego, który usiłują wywierać na robotnikach polskich hakatystyczni magnaci kopalniani, popierani wtym wypadku przez władze państwowe, przez solidarne wystąpienie uciskanego ludu i uwidocznienie swojej siły.

Korespondencje.

Z KARWINY.

(Jubileusz cesarski w Karwinie.)

Dnia 8. lipca urządzono u nas w ogrodzie browaru obchód szkolny na cześć cesarza. Między innymi były w programie śpiewy i przemowy dzieci. Ponieważ miało być zastąpionych w przemowie sześć szkół polskich i jedna jedna niemiecka, przeto ułożono, że pierwsza przemowa będzie w języku polskim, a druga w niemieckim. Jakież jednak było zdumienie wszystkich, gdy kierownik szkoły niemieckiej p. Kunz wyprowadził całą falangę deklamatorek, które starały się przegłoszyć niemczyzną przemówienie ucznia szkoły polskiej. Oburzenie na p. Kunca wśród nauczycielstwa szkół innych było ogólne. Również i ze śpiewem rzecz się miała podobnie. Było przeznaczone dwie pieśni: Jedna polska i jedna niemiecka. Tę ostatnią miały śpiewać wszystkie dzieci razem. Po odśpiewaniu pieśni programowych wyróżnił p. Kunz swoją „Elidschule“ powtórnie.

Oto całkiem niespodzianie wystąpił na podium i pokazał, że jego dzieci umieją o jedną pieśń więcej. Jednak próżne zabiegi! Pamiętaj p. kierowniku, że te przemowy i śpiewy nadprogramowe, to jeden krok na-

przód do uświadomienia niektórych jeszcze nie zdecydowanych Karwiniaków.

Że nawet i dzieciom polskim nie podobały się tak liczne przemowy niemieckie, mamy w tem najlepszy dowód, że na każde zaintonowane „hoch“ przy końcu niemieckiej przemowy odpowiadały dzieci polskie gromkim i z pełnej piersi: „Niech żyje!“

Z KARWINY.

(Mądrość pedagogiczna i zapędy pruskie kier. Hessa.)

Ja, choć nie wiele mam nauki, to zdaje mi się, że świadectwa szkolne nie są dla szkół i nauczycieli, ale dla rodziców, aby z nich dowiedzieli się o postępach swoich dzieci. Pan Hess jednak myśli inaczej i oto prowokuje nas, bo przysyła nam co kwartał niemieckie świadectwa, z których nie umiemy po niemiecku, nie wiele możemy się dowiedzieć. Dziwi mię bardzo, że nauczyciele (a jest ich na tej szkole sześciu Polaków) nie zaprotestuują przeciw temu nadużyciu. Rodzice nie są przecież obowiązani takich świadectw, których nie rozumieją, podpisywać.

Pamiętajcie więc Karwiniacy! Na przyszły rok szkolny niechaj żaden z nas nie podpisze niemieckiego świadectwa. Świadectwo jest dla Was, a nie dla p. Hessa. Za to nie Wam nikt zrobić nie może! Niech kierownik postara się dla nas o takie świadectwa, którebyśmy rozumieli. Nie pozwólcie na bagatelizowanie mowy ojczystej! Nasze dzieci byłyby potem takimi Polakami, jakimi jest p. Hess, choć z Bobrku rodem i dopiero w szkołach nauczył się po niemiecku. Po feryach odeślemy wszystkie świadectwa niemieckie niepodpisane i będziemy żądali polskich, które są dla nas zrozumiałe.

Odzywamy się wreszcie do c. k. Rady szkolnej okręgowej, aby ta zabroniła prowokować nas Hessowi i nauczyła go, że dla polskich dzieci i polskich rodziców należy się wystawiać polskie świadectwa.

Nie-Prusak.

Z RYCHWAŁDU.

(Spór czesko-polski.)

Spór czesko-polski na gruncie rychwałdzkim rozpoczął się od czasu otwarcia w naszej gminie szkoły czeskiej, t. j. r. 1902. Miejskowa ludność rdzennie polska nie żądała nigdy szkoły czeskiej; dopiero po wyrzuceniu z Wydziału gminnego Fr. Szmuka i Tomasza, gospodźkiego, i po wyniesieniu na urząd naczelnika gminy energicznego p. Janeczki Gabryela, wyżej wymienieni malkontenci, chcąc stworzyć silną opozycję, porozumieli się z czeskimi przywódcami i zdołali nakłonić „Maticę osiety lid.“ do zbudowania prywatnej szkoły czeskiej w Rychwałdzie na Podlesie. Odtąd zaczyna się werbowanie dzieci polskich do szkoły czeskiej, a zarazem spędzanie polskich rodziców do obozu czeskiego. Gdzie nie pomogła obietnica, dobre słowo, tam skutkowałą groźba czeskich urzędników: inżynierów, dozorców etc., i pod ich to szczególnie naporem górnicy polscy zmuszeni byli posyłać dzieci do szkół czeskich. Nauczyciele, sprowadzani z Czech, nie przychodzą tutaj nauczać, lecz agitować, do czego się sami przyznają. Oni to właśnie (gdyż nikt inny nie umie w Rychwałdzie po czesku) rzucają w „Ostravskim Denniku“ najróżnorodniejsze kłamstwa i oszczerstwa na polskich nauczycieli, na burmistrza Janeczke i na cały obóz polski. Nauczyciele czescy w ostatnim czasie, t. j. d. 21. czerwca 1908 r., demonstrowali przy pomocy dzieci przed szkołą polską i probostwem, każąc dzieciom wołać: „**Pricz z Polakami! Hanba im! Pfui!**“

Acz zdechne polski Rychwałd etc....“ To też **nauczyciele czescy ponoszą główną winę roz-siewania niezgody na gruncie polskim.** Miejskowa ludność polska nie pragnie żadnego kompromisu z robionymi Czechami, ani z ich przywódcami, a dopóty się nie uspokoi, dopóki się jej nie zwróci tych **500 polskich dzieci,** uczęszczających dziś do szkoły czeskiej! Żądaniem polskiej ludności Rychwałdu jest jak najrychlejsze zamknięcie niepotrzebnych i niezgodę przynoszących szkół czeskich.

Dzieci w wieku szkolnym jest w Rychwałdzie 1200. Z tych uczęszcza do polskich szkół 600, do czeskich uczęszcza 500 dzieci polskich, a reszta do szkół w sąsiednich wsiach. Oprócz 9 czeskich nauczycieli i kilku osiadłych Czechów, niema w Rychwałdzie ani jednego prawdziwego Czecha.

Ogólna liczba mieszkańców wynosi około 6.000 dusz.

Czytelnik.

Ze SKRZECZONIA.

(Nasze dzieci w szkołach niemieckich w Boguminie.)

Wiadomą jest rzeczą, że lepsza przyszłość nasza leży w naszych narodowych polskich szkołach, o które nasze społeczeństwo na Śląsku upomina się od szeregu lat i toczy walkę o należyte wychowanie naszych młodych pokoleń w języku macierzyńskim. Nasze społeczeństwo polskie, przywiązując wielką wagę do naszych szkół polskich, ostatni grosz wydaje na naszą „Macierz szkolną“, która ofiarnością społeczeństwa buduje prywatne szkoły w miejscowościach, gdzie nasi wrogowie odmawiają nam możliwości kształcenia się naszych dzieci w ich ojczystym języku. Jeżeli takimi ofiarami i trudami odpłacamy wychowanie naszych dzieci w szkołach prywatnych, to tem większą opieką powinniśmy otaczać nasze polskie szkoły publiczne, jakie mamy i wszelkimi siłami powinniśmy się starać o ich rozwój przy pomocy funduszków krajowych, żebyśmy nie potrzebowali żebranych szkół prywatnych, gdzie się nam publiczne szkoły od rządu należą. Bardzo też smutnym objawem i wprost zbrodnią narodową ludu naszej gminy jest bezkrykądne lekceważenie naszej szkoły z językiem macierzyńskim naszych dzieci.

Posyłanie większej połowy naszych dzieci — przeszło 330 — do szkół niemieckich w Boguminie, tłumaczy się tylko ze strony rodziców niezrozumieniem potrzeb szkolnych swych dzieci, a ze strony Rady szkolnej miejscowej i reprezentacji gminy niedbalstwem i kółtunstwem w sprawach wychowania i wykształcenia dzieci naszych, która powołana do wskazywania właściwej drogi w tym kierunku, sama nie zdaje sobie jasno sprawy w wychowaniu polskich dzieci i świeci wyżej wspomnianym niewłaściwym przykładem.

Do tego jakieś szatany, wrogowie polskiej szkoły, bałamuca ciemny lud, szkalując i podkopując miejscową szkołę, mając jakieś osobiste interesa przy tem, aby przygotować grunt dla niemieckiej szkoły, w której złote góry obiecują.

Bezpodstawa wymówka tylko tych, którzy do miejscowej szkoły dzieci nie posyłają, że w naszej szkole za mało uczą niemieckiego, jest śmieszna i jest nieprawdą, bo dzieci uczą się od pierwszej klasy gruntownie języka niemieckiego, a przytem uczą się dzieci w języku macierzyńskim, czego żadna szkoła niemiecka nie dokaże.

Przychodzą mi na myśl słowa jednej piosenki: „**Cudze chwalicie, swego nie znacie, saminie wiecie, co posiadacie.**“ Przypatrzmy się, o ile więcej

dzieci uczą się w szkołach niemieckich i wogóle o ile te szkoły wpływają na wykształcenie naszych polskich dzieci.

Dziecko polskie, nieznając zupełnie języka niemieckiego, nie może w żaden sposób postępować w nauce i podczas nauki nie bierze udziału zupełnie w niej, bo nic nie rozumie. Z początku cierpliwie siedzi, potem zaczyna się nudzić i wyczekuje, aby jak najprędzej godzina się skończyła. Jeżeli jest bardzo zdolny uczeń, to powoli wyrównywa się w nauce z wielkim trudem i cierpliwością z dziećmi niemieckimi. Słaby uczeń, który ma do pokonania nie tylko przedmiot nauki, ale i język, dla niego trudny i niezrozumiały i obcy, czuje się z powodu złych postępów w nauce poniżonym wobec dzieci niemieckich, które się normalnie rozwijają i uważają się za wyższe i lepsze dzieci wobec polskich, które z tego powodu czują się strasznie pokrzywdzonymi, że matka ich nauczyła po polsku, co im takie trudności sprawia w szkole pod każdym względem. Polskie dziecko traci ufnosć w swe siły, zaniedbuje się w nauce, następstwem tego jest to, że nie zrobiwszy dostatecznych postępów w nauce, pozostaje kilka lat w jednej klasie i otrzymuje świadectwo odejścia ze szkoły czasem już z II. klasy. Drugie dziecko tracąc swoją ambicję, zaprawia się chętniej pokryjomu do kradzieży, niż do nauki i wychodzi ze szkoły z najniższych klas, zatrute jadem goryczy i niezadowolienia, zdemoralizowane i zepsute. Szczęściem jeszcze dla tych dzieci jest, jeżeli rodzice spostrzegą złe skutki posyłania dziecka do obcej szkoły, zapisują je do swojej miejscowej szkoły, gdzie przy starannej opiece nauczyciela odzyskuje powoli to dziecko swoje siły umysłowe, przytłumione w niemieckiej pruskiej szkole i zabiera się powoli do nauki, która go ratuje od analfabetyzmu. Takie to szeregi analfabetów z dzieci naszych polskich wychowuje niemiecka szkoła, bo nędznego paplania po niemiecku wnet dzieci zapominają, nie mając tego języka w użyciu. Corocznie wychodzą takie szeregi naszych dzieci zgermanizowanych, niedokształconych, bez zaszczepienia w nich iskry miłości do mowy swych przodków, do swego narodu i jego znakomitych ludzi, bez najmniejszej znajomości ich historii, bez świadomości, że za ich rodzicami mówi tym językiem jeszcze wielki naród, że ten język nie wcisnął się ich rodzicom jakimś prawem kaduka.

W sercach dzieci polskich zaszczepiają te szkoły hakatystyczne pogardę do wszystkiego, co polskie, a biada nawet temu dziecku, któreby się odważyło wyrazić życzenie uczyć się pisać i czytać po polsku, bo jest pod różnemi pozorami bezprzykładnie karane.

Smutniejszym objawem jest jeszcze, że dzieci polskie wychodzą z tych szkół nawet czytać i pisać po polsku zupełnie nie umieją. Jest to straszna krzywda, nie do darowania, o pomstę do nieba wołająca, jaką rodzice swym dzieciom wyrządzają przez swoje niedbalstwo, lekceważenie swego języka z lekko-myślnością w najwyższym stopniu.

Jakież korzyści, jakież pożytek „wielki“ mają znów te dzieci, szczególnie dziewczęta, z tej nędznej paplaniny niemieckiej, dla której wszystko rodzice poświęcają, swoją godność ludzką i narodową, dla której dzieci taki długi czas marnują, zapominając swój język? Języka niemieckiego zapominają dzieci zaraz po wyjściu ze szkoły, nie rozmawiając nim, bo z kimże mają po niemiecku rozmawiać? Towarzystwa dla nich niemieckiego nie ma, a więc w najlepszym razie, aby niezapomnieć tego języka i tej „wyższej kultury“, przema-

wiają dzieci obcym tym językiem niemieckim, jako dowód swej „wyżności” do psa domowego, jeżeli go mają przy domu. Ludzie, czy wy jesteście papugami? Czy nie macie swego pięknego języka, w którym możecie kształcić swoje dzieci? Mówicie, że: „po polsku się doma nauczy”. Dlaczego Niemcy nie stawiają szkół francuskich lub innych dla swych dzieci, które przecież już w domu umia po niemiecku? Oni chcą swoje dzieci kształcić, a wy chcecie nauczyć ich paplać tylko po niemiecku. Ci rodzice polscy, którzy posyłają dzieci swoje do niemieckich szkół, są podobni do tych kukulek, które znoszą swoje jajka do cudzych gniazd, ci rodzice, którzy kształcą swoje dzieci w niemieckim języku, a swój lekceważą, są podobni do tej świni, która oboma nogami wchodzi do tej wody, którą chlepiec. Otwórzcie już oczy raz i nie dajcie się bala-mucić różnym złym ludziom, którzy was tylko zasypują różnymi frazesami, bo niemiecka szkoła jest zgubną dla polskiego dziecka. Jedno dziecko polskie nie powinno mieć miejsca w niemieckiej szkole. Hasłem naszym niech będzie: polskie dziecko na-leży do polskiej szkoły. Jeżeli wam się rozchodzi o znajomość języka niemieckiego, to niemieckiego języka uczą się dzieci w polskiej szkole gruntowniej, niż w niemieckiej.

Rada gminny.

KRONIKA.

Czyż być może? Nauczyciel niemieckiej szkoły wydziałowej we Frysztacie, p. Parzyk, ubiega się podobno o posadę inspektora na szkołach polskich — on, który jako prezes „Nordmarku”, prowadzi hakatystyczną politykę we Frysztacie. Nosi on się ze zamiarem złożenia godności prezesa „Nordmarku”, aby przywlec owczą skórę i w tej skórze porwać zdobycz do swoich pazurków. Gdyby krajowa Rada szkolna takiego figla wypłatać nam chciała, aby prezesa „Nordmarku” zamianować inspektorem na szkołach polskich, tobyśmy już wiedzieli, jak na to odpowiedzieć.

Bogumin-dworzec. Tutejszy „Sokół” urządził dnia 5. lipca festyn połączony z ćwiczeniami publicznymi. Pomimo jak najszer-szych zabiegów ze strony wydziału, festyn wcale niepokaznie wypadł. Winą tego była niepogoda i zawody gniazd sąsiednich, które mimo że przyrzekły, na festyn się nie odsta-wiły. Żywimy nadzieję, że w przyszłości gniazdo nasze, wzajemnie się popierając, zrozumieją ideę sokolą — bo w jedność siła. Dziękujemy równocześnie wszystkim ofiaro-dawcom za nadesłane nam fanty. Czołem!

Setna rocznica urodzin Juliusza Słowackiego. W jesieni 1909 r. sto lat upływa od dnia urodzin Juliusza Słowackiego, słynnego poety polskiego. Cały polski naród rocznicę tę obchodzić będzie bardzo uroczystie „na Jego cześć a na pożytek Polski,” jak mówi odezwa komitetu, który w tym celu się we Lwowie utworzył. I my Polacy tutaj na Śląsku będziemy tę rocznicę uroczystie obcho-dzić.

„Głęboka, trafnie i głęboko pomyślana mo-wa”. Tak nazwały gazety socjalistyczne o-statnie przemówienie posła Diamanda w par-lamencie. P. Diamand tak zwykle w sposób na wiecach i zgromadzeniach praktykowany napadł na Koło polskie i całe to przemówienie jest zwykłą napaścią na politykę Koła polskiego. A jak głęboko, trafnie i świetnie po-myślane były argumenty posła Diamanda, to niech wystarczy jeden taki głęboki argument: Diamand zarzucał Kołu polskiemu, że jest słabe, bo jest... solidarnem. To znaczy, że gdyby Koło polskie było rozbite i rozczwier-kowane, to według logiki Diamanda byłoby silniejszym... Logika jak byk. A czemuż jest silny klub socjalistyczny, jak nie solidarno-ścią? A jeżeli powie ktoś, że w klubie socjali-stycznym nie ma sprzeczności, to na to odpo-wiemy, że i w klubie socjalistycznym są sprzeczności narodowe. Dość przypomnieć różnice między czeską a niemiecką socjalną demokracją. Jeżeli zaś poseł Diamand przy końcu swej napaści na reprezentację całego polskiego ludu twierdził, że tylko sześciu po-słów socjalistycznych ma prawo reprezen-tować galicyjski lud, to brzmiało to bardzo śmiesznie i pachnie coś bardzo zarozumiało-ścią. 71 posłów — to nic, — tylko sześciu posłów, to reprezentacja narodowa! Czy nie jest to tylko wielkiem złudzeniem posła Dia-manda? Niech poseł Diamand mówi co chce, ale faktem jest, że w Galicyi są socjaliści pozbawieni zupełnego wpływu politycznego. Kto jest słaby, ten często wmawia w siebie tylko siłę i znaczenie.

Hakatystyczna miarka. Piszą nam z Cie-szyna: W księgarni Ruiffa, jednego z przewódców tutejszej hakaty, przy bardzo ruchliwej ulicy Stefani, wywie-szone są gazety hakatystyczne, w których artykuły przeciwko Polakom są podkreślone czerwonym ołów-kiem. Niemcy zbitą grupą nieustannie zale-gają cały chodnik przed oknem wystawowym Ruiffa, tamując zupełnie ruch. Policja patrzy na to obojętnie, przeciwnie jednakże zachowu-je się, gdy na chodniku ulicy Saska Kępa sta-ną tylko dwie lub trzy osoby przed tablicą, umieszczoną na ścianie domu Spółki spożyw-czej, a mającą nalepiony „Dziennik Cieszyń-

ski”. Policja rozpedza natychmiast polskich czytelników, mimo, że wcale nie przeska-dzają przechodniom, gdyż chodnik jest sze-roki.

Pijaństwo, rozpusta i oświata. W mie-sięczniku niemieckim „Der getreue Eckart”, będącym organem hakatysty-cznego stowarzyszenia „Schulverein”, znajdujemy taki kwiatek poetycki, mający za-chęcać burszów niemieckich do pracy nad niemczyzną:

„Hast du ein Examen bestanden gar fein,
So präge diese Mahnung ein:
Denk neben Bier und neben Wein
Und neben Deinem Mädelein
Auch an den Deutschen Schulverein!”

Widocznie starsi Niemcy tak samo cenią oświatę, jak pijaństwo i rozpustę, takie też ideały zalecają młodzieży niemieckiej.

Karwina. W niedzielę, dnia 5. lipca odbył się u nas zapowiadany festyn sokoli. Festyn ten byłby się udał jak najświetniej, ponieważ przygotowanie było staranne, druhów a to u-mundurowanych zebrało się dosyć liczne gro-no, publiczność miejscowa, która dosyć sprzy-ja „Sokołowi”, również zdążyła ochoczo na festyn, lecz niestety pogoda nie dopisała, po-nieważ prawie z przybyciem pochodu soko-lego spadł ulewny deszcz, który udaremnił wszystkie nasze zabiegi około festynu. Obecnie czyni Wydział starania celem urzędze-nia 15. lub 16. sierpnia wycieczki sokolej do Łazów do ogrodu d. prezesa Józefa Cho-bota. Wszystkim Szan. ofiarodawcom tak miejscowym, jak też i pozamiejscowym, któ-rzy nadesłali nam fanty lub datki pieniężne, składamy najserdeczniejsze podziękowanie.

Wydział.

Łazy. W niedzielę, dnia 19. lipca b. r. od-będzie się w gospodzie p. L. Liberdy o godz. 3½ popołudniu odczyt na temat: „Dzieje Księ-stwa Warszawskiego”. Wstęp wolny. Refe-rent: Chobot, Karol.

Witkowice. Koło miejscowe Tow. Szkoły Ludowej w Witkowicach urządza dnia 19. b. m. wielki festyn ludowy w ogrodzie p. Her-lingra „na Fojstwie” w Witkowicach. Wstęp od osoby 32 h, z marką ludową T. S. L. Przy-grywać będzie muzyka zawodowa witkowi-cka. Osobiście kierujący p. kapelmistrz Ha-ker.

W razie niepogody odbędzie się festyn 26. lipca 1908. Program bardzo urozmaicony, ja-ko: kulanie kręgli o ceny już rano o godz. 9. tegoż dnia, rzucanie galką, pocztą, loterya i t. d. O jak najliczniejszy udział uprasza Ko-mitet.

Konkurs.

Gmina Dąbrowa (Śląsk austriacki), obsadzi z dniem 1. września 1908 roku, posadę

mistrzyni

na publicznej ochronce, połączonej z VI. klasową polską szkołą ludową w Dąbrowie.

1—3

Roczna płaca wynosi 900 koron.

Kompetentki winne wnieść podania do dnia 15. sierpnia b. r. na ręce podpisanego Przełożen-stwa gminy.

Przełożństwo gminy w Dąbrowie, Śląsk austr.,
dnia 10. lipca 1908.

Burmistrz: J. Guziur.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Teraz wam bardzo piękne czasy i tuż się też często kręcymy kole gór, bo tam je bardzo zdrowe powietrze i tak mi tam dycki coś ciągnie. Oto niedawno byłam w domu moich robotników ludkowych w kameralnej Ligotce, boch się chciała też podziwiać na Godule i tak mi tam robotnicy kamieniarscy obstarali i bardzo mi się lutowali na pana Śmiłowskiego, że im okropnie mało płaci a już najgorsze są te wypłaty, bo on ludzi wypłaca dopiero w nocy w gospodzie i tuż jeśli który dostanie tych parę szóstek, tuż musi zostać w gospodzie aż do rana, bo w nocy poćmoku nie można iść do chałupy i tuż ty zarobki idom nie więcej na to gorzółczyśko. Hen downi, jak jeszcze pan Śmiłowski był u pana Fuldy, to był dość onaki nale teraz je to bardzo smutne i ci biedni robotnicy nie mogą ani na żywobyci zarobić i we wypłacie to się pyta jeden drugiego: „A ty dostałeś coś?“ A jaki to renegat z tego Śmiłowskiego, tobyście ludkowie ani nie uwierzyli. Wszyscy robotnicy są przeca nasi ludzie z Ligotki i z okolicy on Śmiłowski som po niemiecku nieumi a tymczasem ceny wielu który robotnik w której robocie, może zarobić wywiesił po niemiecku! No wiecie ludkowie, czy ten Śmiłowski som siebie nie wystawio na błozna? Czy można takiego człowieka dzierżyć za mądrego, co dło polskich robotników wystawio wypisy po niemiecku: To je przeca jeny taki błozństwo a robotnicy dyby byli chytrzy, toby takim błozńskim szkarłotem szasnęli do błota leboby to Śmiłowskiemu na pleca przypięli, aby każdy poznał renegata. Na drugi dzień byłam w domu moich ludkowych w Bystrzycy nale tam zaś takowom nowinech słyszała. Tak wam ten żydek, co to chciał koniecznie zostać tym wójtem w dziedzinie okropnie się domogo, aby tych głupszych ludzi na lep dostać. Tak wam lotoło po chałupach i zbierał piniondze na takom lampartye dło dzieci no wiecie ludkowie o tela nic, że się o ty małe dziećka staro nale on to robił wóliwa tego, aby za te piniondze zrobić niemieckom lampartye i tak się porozumiał z jednym niemieckim rektorczykiem i wykludziły ty dziećka na Czanторыe a snoci panu rektorowi nic nie praili. Byli tam na gorach wtenczas ci niemieccy sztudenci i tuż tam

jeden obywatel z Bystrzycy się powadził śniami i prawił tym młokosom, aż ciągnął precz ze Śląska do tysiąc djobłów i tuż ten żydek zaczął podżegać nauczycieli przeciw prawnikowi i napisał artykuł do Sylezye na niego. No wiecie ludkowie joch se praili, że też ci obczanie niedają se rady z takim przemądrzałym Salomonem, bo kiedy taki krętacz w dziedzinie się nalezie, co chce nas Szwobom zaprzedać, to nie lepszy za wczasu wzięść mietłę do reki a wyprać takich ludzi z dziedziny na sztyry wiatry a tak samo trzebaby na wszystkich tych chłopów — wójtów — co jeszcze dzisiaj piszą po niemiecku — wzięść mietłę, zmaczać ją w gnojówce a zeprać po pysku co wlezie, bo tacy ludzie, co nieszanują swoi narodowości, to na nic innego nie zasłużom i jo się muszę roz dowiedzieć, kiery chłop jeszcze pisze po niemiecku ale tuż bierzmy pierś mietłę do ręki i bydym walić głowa nie głowa i chodziozech jo jeny staro baba nale tego lizuństwa i otrostwa dło szwobów tego nie znoszym, bo my, chodźbychmy wszyscy po niemiecku bardzo dobrze umieli, to jednak do urzędów pisać musimy po polsku, aby pokazać, żechmy są panami na swoi ziemi a nie otrokami u tych djoblich fraczkorzy, co się radzi z nas wyśmiewajom. Doczekajcie ludkowie ale teraz wam też coś powiem o tych panoczkach, co to jeżdżom tom nowomodniom kolasom bez koni. Oto w przeszły tydzień we szwtortek idę se od Wrysztota ku Sowińcu a gwoli tego, że mi coś na żołądku ścisnęło, wstąpiłam do Haubenstocka a mój koszyk z jajkami postawiłam na polu przy ceście. Ledwam tam jednak weszłam a tu słyszę jakis trzask i krzyk i jo też wylecłem czempredzy a tu widzę, że ten automobil przewrócił się na moich jajkach i wpadł z tymi panoczkami do przikopy. Jo wam czacznym kończyć: Jezus, Marya — ludzie ratujcie ale tutaj dwóch, co to dopiero pierwszy raz automobilem jechali wyskoczyło z przikopy i zaczęli ku Wrysztotu uciekać aż się za nimi kurzyło a ci co na przodku siedzieli, byli przywaleni automobilem. No tużech dopiero jo prziskoczyła i tużech im trochę z bydy pomogła nale na szczęście żodnymu się nic nie stało. No wiecie ludkowie, że to bardzo niepięknie że zamiast się radować, że się żodnymu nic nie stało i tym drugim pomódz automobilem postawić, to oni uciekli mie nic tobie nic a o drugich się nie starali. Jobych takich ludzi do automobilu więcej nie puściła. A ponikierzy fraczkorze to się okropnie radowali, bo myśleli, że się Polocy karki połomali a nie większom ucieche miał snoci Poldę, bo chodzioż on się robi wielkim mōndrokiem, to jednagach się przeskumała, że on okropnie na babski plotki dzierży oto raz zaczął opowiadać, że jechało parę tysięcy Sokółów do Cieszyna a w Dziedzicach przypięli panowie maszynę na drugi koniec i zawieźli ich do Krakowa. I wiecie ludkowie ten mądry Poldę w takim głupim plotce wierzył i dopiero się jeden panoczek śniego

wyśmiał, że to już musi być djobło tromba, kiero w takim baraninie uwierzy. A wiecie ludkowie, że byłoby trzeja też tego burmistrza z Postrzednij Suchej podać do hełmaństwa — on se kazuje płacić po szóstce od każdego robotnika, co zażądło potwierdzenie na kartkę do kasy brackiej — chodzioż w tej Suchej jest bezmała burmistrzem Kobiersko i ona tymi porządkami nie więcej regiruje ale taki moskiewski porządek, żeby burmisterka rezonowała, że się gdosi podpisywać musi „Matias“ zamiast „Maciej“ i żeby za urzędowe potwierdzenia pobierać po pięcioku lebo po szóstce, to przeca u nas nieśmi być, choćby se burmisterka jeszcze większe okulary na nos styrczyła. Pensyoniści to som wszyscy biedocy a gmina powinna ich popierać ale nie tak, jak robi Kobierski, co od takich bydoków wyciągo po pięcioku i myśli, że na nich jeszcze barzy z bogatnie.

Oświadczenie.

Ażeby położyć tamę złośliwej gadanie naszym „serdecznym“, jesteśmy zmuszeni podać do publicznej wiadomości, że we czwartek, dnia 9. lipca zaszedł nas wprawdzie podczas jazdy samochodem w Karwinej na Sowińcu mały wypadek, który spowodowany został wskutek śliskiej drogi po deszczu — natomiast nieprawdą jest, jakoby wskutek tego wypadku wyniknąć miały dla nas przykre następstwa i jakobyśmy mieli odnieść poważne pokaleczenia.

Franc. Matysz.

Emilian Kołaczek.

Na sezon letni

według najnowszego kroju, jak najstaranniej, punktualnie i po cenach najprzystępniejszych wykonuje ubrania wszelkiego rodzaju jako to: **ubrania spacerowe, sportowe, salonowe i t. d.** firma

Jan Bartosik
w Cieszynie, ul. Zamkowa nr. 4

tuż obok mostu na Olzie.

Wielki wybór materii angielskich i krajowych!

Jedynie prawdziwym jest tylko
THIERRY'EGO balsam
z zieloną marką ochronną Zakonnicy. Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5—**, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa
Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3-60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.
Skład we wszystkich aptekach.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego P. Mitęga w Cieszynie. Zwracamy uwagę Szanownych P. T. Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

2. chłopców

z porządnej rodziny pod dogodnymi warunkami za uczniów i

2. czeladników

na stałą robotę różnych krat i żelaznych konstrukcyj przyjmie zaraz

Fr. TEPLY

Zakład artystyczno-budowlanego
ślusarstwa we FRYSZTACIE. 1-3

Do sprzedania

gepel i maszyna do młócenia konna i ręczna.

Bliższej wiadomości udzieli

Jan Podstawka, gospodarki Marklowice gór.
p. Piotrowice. 1-3

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphi, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelaria otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatkach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylii
jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Budynek nowy.

w pobliżu wielkiej kolonii dogodny dla krawca lub szewca jest zaraz do sprzedania. Na razie potrzebne 2000 koron, reszta może być spłacona po roku. Bliższej wiadomości udzieli Redakcja nasza.

DRUKARNIA

„Tow. Domu Narodowego“
wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące po przystępnych cenach.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznianek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wyszniów koło Bukaczowca. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stęfanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heyar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. Śląsk.
„Przez oświecony lud drogą do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy większym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.
Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem nasze narodowe prawa!

15. lipca 1410—1908.

Dzisiejszy mistrz Krzyżaków, następca holdowników polskich, rzucaniem obelg narodowi polskiemu, wydzieraniem ziemi ojczystej polskiemu ludowi i brutalnem kneblowaniem polskiej mowy, usiłuje przygłuszyć łomot berdyszów i kopij polskich chorągwi pancernych, druzgotanych na zbrojach krzyżackich w historycznym dniu świetnego zwycięstwa na polach Grunwaldu.

Daremnne usiłowania! Najhańsliwsza pyśzałkowatość ukoronowanego ciemności ludów nie zmaże sromu, wypisanego wieczyście polskim brzeszczotem na licach pruskich protoplastów; — ani najokrutniej pomyślane, w swej szkaradzie demonicznie ohydne gwałty okrytych pianą wściekłości dzisiejszych junkrów pruskich — nie zmieniają faktu, że przez niesłychaną swym ogromem w dziejach średniowiecza bitwę, stanęła Polska przed Europą jako mocarstwo i weszła w jej polityczny systemat.

Historia faktów nie wykreśla, lecz je notuje z nieubłaganą prawdą. Więc powiada, że w dniu 15. lipca 1410. roku Grunwald położył kres rozbójnictwu rozpasanego rycerstwa niemieckiego, które z symbolem męki i miłości Chrystusowej, z krzyżem na płaszczu, mieczem w dłoni a chytrą w sercu niosło w katolickie zarówno jak i pogańskie kraje bezwstyd, mord, pożogę i gwałty.

Historia również uczy, że Krzyżacy pod Grunwald przywieźli moc łańcuchów, by nimi spętać zwyciężoną Polskę.

W tym fakcie tkwi groźne memento dla zachłannych na naszą Ojczyznę służalców hakaty, — boć niewiadomo jeszcze, dla kogo są pisane w przyszłości te groty i pęta, które pruska kultura ukuła znowu na naród polski?

Polska corocznie, a z rokiem każdym coraz uroczystej i wspanialej obchodzi rocznicę wielkiego zaiste tryumfu grunwaldzkiego, jak niemniej błyszczącej chwili dziejowej, kiedy to 19. lipca Albert, pruski książę, hold składał przed królewsko tronującym Zygmuntem. I podnoszą się te rocznice do rzędu niemal świąt narodowych.

Za czcigłową uroczystą idą płomienne zapowiedzi równie uroczystych czynów. Rodzima polskość z pod grubej pleśni wieków odbywa się na Śląsku i na wszystkich kresach i go-

rzeć poczyna jasnym, grącym płomieniem. Na demonstracye malborsie i dzikie okrzyki hakaty odpowiadamy uroczystościami, zaś na nową rozbójniczą wojnę istaw gwalciełskich, pancernym odporem nowoczesnej broni ekonomicznej i kulturalnej.

Lecz pamięć o tryumfach przeszłych, krzepiać nasze siły do nowych zmagani się z wrogiem, nie powinna być jednostronną.

Grunwald był wielkim tryumfem — lecz ujawnił i wielkie błędy nasze. Zwycięstwo olbrzymie odniesione, lecz nie użymano go wyzyskać, — zżętego zboża nie przewieziono do gumień Ojczyzny. Winne temu były: bracia wytrwałości u rycerstwa i bratnia zazdrość Witolda. — I dlatego ledwo stłumiona hydra krzyżacka, przez niezłomną konsekwencyę Zakonu, wyzyskując naszą nieopatrzność i lekkomyślność, rychło przychodzi do sił nowych — a już w niespełna czterech wiekach stawia twardą stopę na strępie naszej rozdarłej Ojczyzny — i dotąd jej gniecie...

Tryumf przodków naszych, otaczając nas w dniach ucisku aureolą świetlaną dziwy i otuchy, — każe nam zarazem myśleć i pamiętać o nowych tryumfach nad wadami, które nas gubiły i wciąż gubić będą, jeśli ich nie opanujemy.

Precz więc z bratnią zawiścią i warcholstwem! W czynach tylko dobrych dla dobra Ojczyzny bądźmy współzawodnikami!

Budźmy się do pracy narodowej, publicznej — wszak jesteśmy prawie martwi!

Twórzmy wciąż nowe „Grunwaldy“, zwalczając w codziennem życiu podłość, obłudę, ospałość, brak wytrwania. Przez zwycięstwa drobne przyjdziemy do zwycięstwa zbiorowego.

Dziś tworzą się nowe hasła, idą ku nam nowe zorze i złudne blaski jakichś niewidzianych potęg bratnich. — Szepcą ciche wargi pieśń o jakimś monstrualnym nowym Grunwaldzie...

W roku 1410 wschodnie ludy pod wodzą Polski starły się z Zachodem i zwyciężyły, — a przecież Polska nie utonęła w sprzymierzonych potęgach.

Przyjdzie nowy Grunwald, bo przyjąć musi, — jak musi być pycha ukarana, jak istnieć sprawiedliwość Boża.

Ale nam, zahartowanym w tyłowiekowych bojach z krzyżactwem plugawem, nam, przechodzącym wiekowe, bohaterskie męki ciała

i duszy w czyściu dziejowym — niewolno dla chwilowych, błędnych mamideł oportunistów zatracać nabytków tradycyi i... rezygnować.

Przyjdzie nowy Grunwald i... Polska znów Polską będzie!

Tylko pracy, zgody i wytrwania!

Potrzeba pol. szkoły realnej na Śląsku.

Nie mniej ważną kwestją jest wyszukanie odpowiedniej miejscowości dla tejże szkoły, gdyż od trafnego wyboru zależy jej cały rozwój w przyszłości. W prasie naszej podniesiono dotąd jako odpowiednie miejscowości Frysztat lub Cieszyn. Lecz ani jedno ani drugie nie odpowiada. Powody: Polska szkoła realna nie jest przeznaczona dla mieszczan Cieszyna lub Frysztatu, ani też dla zamożniejszych sfer śląskich, lecz dla dzieci całego ludu śląskiego a przede wszystkim dla szerokiej warstwy robotniczej całego zagłębia węglowego. Lecz ci górnicy lub drobni rolnicy zdołają z pracy rak swoich zaledwie opędzić swoje codzienne potrzeby i zaspokoić choć najskromniejsze wymagania swojej zazwyczaj licznej rodziny. O tem zaś nawet marzyć nie mogą, żeby synka swojego wysłać gdzie na studia do miasta, choćby tenże wykazywał nadzwyczajne zdolności i mógł się stać kiedyś chlubą narodu swojego. Twarda rzeczywistość odrywa setki tych naszych małych geniuszów od ulubionej nauki i przykuwa wcześniej do tacek lub młota, gdzie wśród ciężkiej pracy fizycznej i nie najlepszego otoczenia marnują ich młodociane dusze i ciała.

A przecież wcale inaczej przedstawiała by się rzecz, gdyby w sercu tego zagłębia węglowego leżała szkoła średnia, do którejby młodzież uboga z licznych gmin okolicznych, najbardziej zaludnionych, o wysoko rozwinięciem szkolnictwie ludowem mogła pieszo przychodzić codziennie do szkoły, mieszkając przy rodzicach i nie narażając ich przez to na większe wydatki, wynikające zwykle z stalego utrzymywania syna w mieście.

Takim zaś pod każdym względem odpowiednim miejscem jest na Śląsku jedynie Orlowa. Leży w środku zagłębia węglowego, posiada znakomitą komunikacyę, której n. p.

całkiem brak Frysztatowi. Jest przytem otoczona jakby wieńcem licznymi gminami polskimi z wysoko organizowanymi polskimi szkołami ludowymi, któreby ciągle dostarczały do niej materiału. Więc pominawszy już polską szkołę w samej Orłowie, która świetną rokuje przyszłość, mamy w sąsiedztwie Łazy, Dąbrową, Karwiną, Porębę, Rychwałd, Michałkowice, Polską i Niemiecką Lutynię. W najbliższym zaś czasie powstaną polskie szkoły w Pietwałdzie i Zabłociu. Ze wszystkich tych gmin, w których mamy tysięczne zastępy młodzieży polskiej, mogliby zdolniejsi chłopcy uczęszczać codziennie pieszo do szkoły, gdyż drogi są bardzo dobre a oddalenie tych gmin niewielkie, i szczerze by ją zapelnili, bo któryżby ojciec mając synka jako tako uzdolnionego, nie chciałby skorzystać z bliskości szkoły średniej i dać jemu lepsze wykształcenie a tem samem i lepszy kawałek chleba.

Oprócz wymienionych gmin można liczyć także na udział mnóstwa innych, leżących przy kolei koszycko-bogumińskiej i wogóle na udział całego Śląska. A do Frysztatu, któż pójdzie? Chyba sąsiednie Karwiną i Darków dostarczyły by coś małowiele uczniów. Więc precz z lokalnym patriotyzmem. W imię dobra ogółu powinniśmy wszyscy zgodzić się na Orłową i poprzeć akcyę w tym kierunku usilnie.

Bo sprawa ta jest zresztą sprawą żywotną całego polskiego szkolnictwa ludowego na kresach. Czesi mają tu swoje średnie szkoły, do których zfabrykowana w czeskich szkołach młodzież niby czeska (lecz faktycznie polska czzechizowana) może uczęszczać — a my Polacy nie mamy dotąd na kresach ani jednej polskiej szkoły średniej. Więc założenie takiej polskiej szkoły przyczyniłoby się ogromnie do rozwoju polskiego szkolnictwa ludowego, gdyż setki górników widząc, że synowie ich po skończeniu polskiej szkoły ludowej mogą się dalej kształcić w bliskiej szkole średniej, oddawaliby ich chętnie do szkoły polskiej, a nie jak się teraz często zdarza, do czeskiej.

Więc już te wyżej wymienione względy powinnyby przekonać każdego, że polska szkoła realna może jedynie stać w Orłowie. Lecz oprócz tego przemawia za Orłową je-

szcze jeden wzgląd, nie mniej ważny. Przez założenie w gminie tej polskiej szkoły realnej zdobędziemy napowrót tą od pradziadów polską placówkę, którą nam Czesi chwilowo wydarli, i ona stałaby się filarem polskości na kresach, o któryby się bezskutecznie rozbiły zachcianki czzechizacyjne naszych braci z nad Wełtawy. Polonus.

Wzgląd na brak mieszkań w Orłowie jest bezpodstawny, gdyż z łatwością dała by się tam urządzić bursa, a w każdym razie jest tam więcej lub przynajmniej tyle mieszkań, ile we Frysztacie.

Parobkom pruskim w odpowiedzi.

W ostatnim numerze „Przeglądu“, redagowanego przez ks. Andrzeja Głajcara, do którego pisze także ks. Broda, Mrowiec i Rusnok, znajduje się wprost bezwstydną artykuł, żywcem wyjęty ze starej, bezczelnej ciotki „Silesii“, o krwawym napadzie Niemców na Polaków. Ten artykuł jest tem nikczemniejszy, że pisany jest w polskim języku. Nawet bomby śmierzdzące, zgniłe jaja i kał, którymi obrzucali Niemcy Polaków w Cieszyńcu 28. czerwca, tak nie cuchną, jak cuchną kłamstwa gazety pastorów pruskich. Co zaś pisze tam jakiś Prusak w języku polskim, posłuchajcie:

Czytamy tam, że Polacy narodowcy chcą spolszczyć Niemców śląskich i powyrzucać ich z posad. Bezwstydne kłamstwo. Polacy nikogo nie prześladowają, nikomu nie chcą odebrać narodowości. Polacy się brzydzą prześladowaniem narodowem, ponieważ Polacy jako cywilizowany naród umieją szanować cudze uczucia narodowe. Tylko Polacy nie chcą się dać zniemczyć, nie chcą sobie dać odebrać swojej ojczystej mowy, którą Niemcy chcą im wydrzeć. Że zaś Polacy chcą mieć urzędników Polaków, to jest zupełnie zrozumiałem, bo tam gdzie 300.000 Polaków, tam być powinni i urzędnicy Polacy. Tylko kłamać z „Przeglądu“ tego zrozumieć nie chce.

Czytamy tam dalej, że Polacy szerzą nienawiść przeciwko Niemcom. Nienawiść prze-

ciwko Niemcom szerzą nie Polacy, ale sami Niemcy swoim prześladowaniem, deptaniem i poniewieraniem społeczeństwu polskiem. Nawet pies nie liże ręki, co go bije, więc i Polacy swoich ciemniejszych nie mogą kochać. Rozumiesz, kłamco z „Przeglądu“?

Czytamy tam w tym słynnym „Przeglądzie“, że niemieccy studenci nie biorą udziałów w demonstracjach antypolskich. Czy kpisz, czy o drogę pytasz, kłamco z „Przeglądu“? Właśnie, że studenci niemieccy noszą publicznie pruskie odznaki, wyją publicznie „Die Wacht am Rhein“ a dowodzą nimi profesorowie. Trzeba chyba być waryatem, mieć źle w głowie, żeby temu przeczyć, czemu nawet stara ciotka „Silesia“ nie przeczy.

Cały artykuł jest jedną wielką i zwierzęcą napaścią na Polaków śląskich. Pruska robota wydaje świetny płon. Na pruskim bagnie legnie się mnóstwo potworów i bandytów dziennikarskich, który swoimi trującymi wydzielinami zanieczyszczają powietrze polskie i usiłują dokonywać za pomocą trutki pruskiej mordy narodowego na ludzie polskim. Są to wyrzutki społeczeństwa, ludzie upodleni, wyzuci ze wstydu, honoru, sumienia i uczciwości. Tylko na pruskim gnoju mogą się legnąć takie zdziczałe potwory, które w języku polskim plują na imię polskie. **Czeladź podła, wszemu krzywa, która wierchem ludu spływa, jak nieczyste szumowiny,** zdolna jest tylko do tego stopnia się upodlić.

„Przegląd“ księdza pastora Głajcara jest przeglądem kłamstw, oszczerstw i fałszów, jest „Przeglądem“ bezwstydnym i podłym napaści pruskich parobków na Polaków śląskich.

Jeszcze jedno. To pismo wydaje ksiądz, kierują nim księża. Powołaniem księży jest mówić „zawodowo“ prawdę, boć za to pieniądze bierze! Tymczasem pismo to pisze wszystko o Polakach tylko nigdy prawdy. — Ci księża z „Przeglądu“ za pomocą wyznania, przy pomocy religii, chcą germanizować i niemczyć. Religia jest w ich ręku środkiem germanizacyjnym. Tak pojmują swoje posłannictwo ci księża z „Przeglądu“. Nie prawda, a in miłość bliźniego, ale jad nienawiści wylewa się na Polaków w tym piśmie. Ich „miłość bliźniego“ znany właściwie niena-

Jako chłop śmierć wytońceł.

Opedzioł Tomek Gadeja, spisał W. Brzega.

Seł chłop do domu koło potoka i uwiidzioł tamok na kamieńcu siedzieć takom wieldżanom babe. Przechodzi koło niej, a ona go pyta, cyby jom na drugom strone nie przeniósł. Chłop sie patrzy po niej i pado: „Jakoz cie bez wodę przeniесе, kieś telo? Jo cie nie uniese!“ „Ino sprubój, jo ci — pado — zapłacem!“ Chłop tez niewiele myślący wzion babe na grzybiet — leko beła, bo to beł duk — przeniósł jom ku drugiemu kraju. „Zapłacić ci nie mom cem — gwarzy mu baba — ba cie naucem doktorskik rzeczy; bees ludzi kurowoł, lecył. Jak pudzies kany ku choremu, to ci sie ukozem — daj poziór — jak jo bedem przy nogak stoła, to sie zabieroj do niego, to go wylecys, a jak bedem przy głowie, to sie nie porywoj!“

Po niejakiem casie zachorzoł kasi nie prec jakisi pon. Doktorów mu różnyk sprowadzali, ale nie mogli go wyleczyć. Chłop sie o tem zwiedzioł i poseł tamok i hodził koło dworu, jaze go wypatrzeli i pytajom sie, co łązi. On zaś gwarzy, ze tez słyszoł o tem horem, zeby mu tez kcioł co poradzić. „He — gwarzom chłopu — tu różni ueni ze światu doktorzy

sie zjezdżajom, a nie mogom nasego pana wykurować, a ty biedoku być poradzieł?“ „Ino tez ta powiedźcie, powiedźcie temu horemu, moze ta Pon Jezus do, co jo bedem szczęśliwy co zrobić!“ No i pedzieli, a hory jako to hory, kazdego by tez kcioł sie zaradzić — i kozoł chłopu ku sobie pozwać. Chłop przychodzi i widzi śmierć przy nogak. „Ho, wylece — pado — tu hnetki wyzdrowiecie!“ Chory sie uradowoł, chłop zaś zacon go ta trohe kąpać — cosi kansi, tak niby ino od oka, bo wiedzioł, ze temu nie było do umarcio. I chory wnet wyzdrowioł. Chłopu zapłacili, podziękowali i jesce go powoze do chałupy odwieźli. Ba, haj!

Skoro sie ozniemóg drugi kansi, zaś zganiajom doktorów ku niemu; z pod inego króla prowadzili różnyk, — ale nijakem światy nie mogli dać rady! Bo co jeden zrobieł, to drugi psuł — jaze im wtosi tego chłopu narajeł. Ten był gotowy, przyjechali po niego — wchodzi i widzie śmierć przy nogak. „O, wylecem, ba jakze! wylecem! niezadługo bedzie pon zdrowy“ — pado. Zacon koło niego syplać i chory beł wnet na nogak! Zapłacili mu jesce więcej, odwieźli jako pana do domu i hyr poseł po osiedlak. Ozniemóg sie trzeci. Jak sie ozniemóg, tak juz inyk doktorów nie

sukali, ba ino po chłopu posłali. Wchodzi ón ku choremu — patrzy sie — a tu śmierć przy głowie; temu do umarcio. „E, skorania ze zjadło! tu źle! — myśli se chłop, głowom skrećil, no i pedzioł im prosta z mosta: „Jo juz tego nie wylecem — ani sie nie zabierom go kurować!“ Oni w pytanie: „Dyć juz jeście dwók wylecyli, to i trzecigo mozećcie, ino sprógujcie, sprógujciez tez.“ Jak lamencem, tak lamencem; jaze chłop ostoł — namyśluje, namyśluje — jakoby tez — jaze mu przysło do głowy. Doł zrobić pościel na kołowrocie i co śmierć beła przy głowie, to ón zwyrtnon i śmierć przy nogak ostoła. Co śmierć bie-re sie ku głowie, zwyrtnon go nogami ku niej i tak śmierć wytońceł co juz cysto pięknie zwartogłowiała i straciela mature ku choremu — ale mu wte pedziała: „Juz mie — rzeke — nie bees widzioł, ino wto kie po cie przyde, juzes przepos doktorowanie?“ O, haj! Pedziała.

On sie juz pote ani ni nie wyruchloł do lecenio, bo ta, wiecie, i miol z cego żyć, bo sie mu ta zwortło przy tyk trzók. O! óno sie mu ta musiało. Bo Pon Jezus tak do jak wie! Telo do co wie!

Po jeden by przy pieniądzak do biedy przyszeł! Ba z prowdy by przyszeł.

wieść do Polaków. Uczą „nie zabijaj“, a w tym samym numerze umieszczają ciepłe sprawozdanie z procesu mordercy Siczyńskiego, zamiast nauki zgody, przebaczenia i wyrozumienia uprawiają ordynarne szczucie i obławę na Polaków, zamiast pokory — pychę dla własnego wyznania i swojej rasy, a nienawiść i pogardę dla Polaków.

Są to zawodowi podżegacze, truciele narodowi, obłudni miłośnicy bliźniego, trucizna których powinna być przez każdego uczciwego Polaka zwalczana, tym bardziej, że ci Prusacy w sutannach piszą te bezwstydną kłamstwa w języku polskim. Precz z Prusakami w sutannach! Polonus.

Wilki i owce.

(Bajka.)

Kiedy lew objął tron i został obwołany przez wszystkie zwierzęta królem, postanowił sobie, że będzie sprawiedliwie rządził swoimi poddanymi. Wnet jednak począł z niewiadomego powodu nienawidzić ... owiec. Nienawiść ta rosła z dnia na dzień, chciał nawet biedne owce podusić, ale jakże tu być katem swych własnych poddanych? Żeby się jednak pozbyć widoku tych znienawidzonych owiec, zawołał do siebie niedźwiedzia i lisa na poufną naradę, i tam przed nimi zaczął się żalić, że według jego zdania nie ma bardziej niebezpiecznych li zwierząt, jak owce. Ile razy którą zobaczy, to trzy dni choruje. Jeśli tak dłużej zostanie, to niechybnie grozi mu śmierć. Niedźwiedź kiwnął pokornie na to głową i prosił tylko o pozwolenie, a on już swoimi pazurami da sobie radę z tą hołotą. Lis zaś, jako że to zawsze chytre stworzenie, widząc, że się lwu taki plan nie podoba, odezwał się skromnie i potulnie: Najjaśniejszy Panie! Wiem, że nie pozwolisz przelać krwi niewinnej biednych owiec, bo jesteś za dobrym na to, ale ja mam inny, dobry plan. Każ wyznaczyć pastwiska dla owiec i wydaj rozkaz, niech je wilki pasą. Zobaczysz, że o owcach nie będzie ani słyhać, a nie będzie to winą twoją, że z owiec ani śladu nie pozostanie. Radę lisa przyjęto, wykonano i skutek był taki, że ani śladu z owiec nie pozostało. A zwierzęta na to mówiły: lew jak lew, lecz wilki — lajdaki.

Ta bajeczka się mi przypominała, kiedy patrzę na nasze śląskie stosunki szkolne. Nasz rząd hakatystyczny nie znosi Polaków i chce ich koniecznie wynarodowić, a ponieważ nie może nas wydusić jak niedźwiedź, więc trzyma się on rady lisa. Oto buduje dla polskich dzieci niemieckie szkoły, tam nauczyciele niemieccy uczą po niemiecku dzieci polskie, czyli wilki pasą owce. Skutek jest taki, że takie wilki doprowadzają do tego, że ani śladu nie zostaje z polskości naszych dzieci. Dziecko polskie się niczego nie nauczy i wynarodowi zupełnie, bo inaczej być nie może tam, gdzie wilki pasą owce. h.

Orzeczenie trybunału państwa w sprawie równouprawnienia językowego na Śląsku.

W sprawie równouprawnienia języka polskiego panował dotychczas na Śląsku stan wyjątkowy. Język polski był pogardzany przez biurokrację niemiecką i przez rząd niemiecki. Władze śląskie zapominały o tem, że naruszając polski język i pogardzając nim, naruszają prawa narodowe polskiego języka, a w ten sposób naruszały majestat prawa i sprawiedliwości, które są podstawą porządku

państwowego. Biurokracja naruszała dotychczas porządek prawny na Śląsku.

Dopiero zasadnicze orzeczenie trybunału państwa jasno i otwarcie uczy naszych Prusaków, że na mocy obowiązujących ustaw zasadniczych, na mocy artykułu 19. ustawy zasadniczej z r. 1867 dla Polaków na pisma polskie wszystkie władze obowiązane są odpowiadać po polsku, ze stroną mówiącą po polsku należy sprawę załatwić po polsku, gdyby zaś urzędnik postąpił inaczej, ten jak dotychczas dopuszczałby się bezprawia.

Wydział krajowy śląski powinien się do orzeczenia najwyższej prawnej władzy zastosować. Gdyby zaś zlekceważył sobie to orzeczenie, to Polacy potrafiałyby orzeczenie wyzyskać i śmiało mogłyby być pewni, że wygrają ten spór z Niemcami. Odtąd każdy Polak powinien tylko i jedynie pisać do wszelkich władz po polsku a innych pism nie przyjmować.

Wiemy bardzo dobrze, że to orzeczenie diabelnie się naszym Prusakom nie podoba. Niemcy chcieliby dalej gwałcić ustawy zasadnicze wobec Polaków. Niestety, mamy za sobą ustawy zasadnicze, mamy orzeczenie trybunału państwa, na wszystkie więc szykany, na wszelkie zakusy gwałcenia ustaw zasadniczych znajdziemy niezbite środki prawne, o które się Niemcy mogą diabelnie potknąć.

Nie-Prusak.

Dziesięcioro przykazań redakcyjnych.

1. O czym chcesz donieść swemu organowi, czyn to śpiesznie i zaraz wysyłaj, gdyż co jest nowiną w chwili, wkrótce nią nie będzie.
2. Bądź treściwym, czeraj oszczędzisz czasu czytelnikowi i sobie, przynij za zasadę fakta bez frazesów.
3. Bądź jasnym, pisz czytelnie i wyraźnie imiona i cyfry.
4. Stawiaj więcej punktów, niż przecinków, ale o obydwóch nie zapominaj.
5. Nie pisz „wczoraj“ lub „dziś“, lecz wymieniaj datę.
6. Nigdy nie poprawiaj nazwiska lub cyfry, przekreślaj błędny wyraz i pisz należyty nad nim lub obok.
7. Nie gniewaj się za poprawki uczynione przez redakcję w twoim artykule, jeżeli ona jest dobra, to pewnie ta poprawka jest potrzebna.
8. Napisz swoje nazwisko i adres i bądź spokojny, że one, gdy sobie tego życzysz, będą zachowane w tajemnicy.
9. Nie miej za złe redakcji, jeżeli twego artykułu nie umieściła, jakkolwiek pożytecznym ci się zdaje, bo wyobrażenia mieć nie można o trudnościach, przeszkodach i względach, z jakimi redaktor liczyć się musi.
10. Bądź przekonany, że redakcja nigdy nie lekceważy ofiarowanego sobie współpracownictwa i że nadsyłając artykuły, na szczerą jej wdzięczność liczyć możesz.

Przegląd polityczny.

Zabór austriacki.

(Gwałty niemieckie w Cieszynie.) Minister Bienert w odpowiedzi na interpelacje posła Głabińskiego i posła Demla w sprawie narodowego konfliktu, który wydarzył się dnia 28. czerwca b. r. w Cieszynie, wyłuszczył szczegółowo stan rzeczy i oświadczył, że na podstawie nadesłanych mu sprawozdań może stwierdzić, że z obu stron w wyż wymienionym ruchu brały udział

młodsze elementy, podczas gdy pokojowe życie niemieckiego i polskiego obywatelstwa w Cieszynie dotąd w żaden sposób nie zostało zakłócone. Dlatego też jest uzasadnioną nadzieją, że działalności tych rozsądnych kół w ogólnym interesie uda się jak najszybciej przywrócić zupełne uspokojenie. Przy obchodach narodowych w miastach o ludności różnojęzycznej w każdym wypadku należy wszystkiego unikać, co w słuszny sposób mogłoby narodowe uczucie przeciwnej strony naruszyć i dać powód do zaburzenia publicznego porządku i spokoju.

Nie może jednakże mieć miejsca żadna bezwzględność, a przeciwnych ustawie gwałtownych środków nie wolno nigdy stosować jako broni we walce narodowej. Dlatego gwałtowne wykroczenia, jakie w Cieszynie dnia 28. czerwca się wydarzyły, muszą być bezwarunkowo potępione i jest obowiązkiem organów bezpieczeństwa podobnym, przeciwnym ustawie czynnościom przeciwdziałać, a zagrożonym dać konieczną ochronę. Minister jest przekonany, że władze zawsze starać się będą zachować zupełną bezstronność tam, gdzie publiczne bezpieczeństwo i porządek jest zagrożony i nie zaniedbają wydać potrzebnych zarządzeń. Gdyby w tym względzie wbrew oczekiwaniom miały się okazać jakie braki, rząd nie omieszką wydać odpowiednich zarządzeń ze swej strony.

Zakończenie obrad parlamentarnych. W zeszłym tygodniu zakończyły się obrady parlamentarne i posłowie rozjechali się do domu na wakacje. Ten ludowy parlament dużo kosztował, a mało dla ludu zrobił.

Korespondencye.

Z DZIECMOROWIC.

(Chwytnie gadów cudzemi rękami.) W ubiegłym tygodniu zakończył się znany proces p. kierownika Wilczka przeciw p. Kuminkowi. Ponieważ sprawa jest tak charakterystyczna, że można na niej dokładnie przestudyować całą brzydotę polityki Czechów dziecmorowskich, dlatego musimy się nad tym faktem bliżej zatrzymać.

Wszystkim wiadomo, jak podczas swego pamiętnego zgromadzenia Kuminek podszczuty przez Czechów na dany znak Buffala rzucił się na p. kierownika Wilczka. Nasuwa się zaraz pytanie, dlaczego ci panowie sami tego rodzaju napadów nie urządzają, dlaczego oni chcą chwytac gady cudzemi rękami? Odpowiedź łatwa; bo taki napad to to samo, co ciupa i znaczne koszta pieniężne, a przecież u nas w Dziecmorowicach nie trudno o narzędzie potrzebne do tego w formie ciemnych górników niby-Czechów. Dlaczego sobie nie mają na to pozwolić, kiedy to nic nie kosztuje?

Bez porównania ohydniejsze było dalsze postępowanie doradców Kuminka. Obowiązkiem przecież ich było, ponieważ go do napadu namówili, sprawę jak najprędzej zakończyć. Lecz cóż robią ci panowie? Pchają go do coraz zapamiętańszego procesowania się. To, że p. kierownik Wilczek już podczas pierwszej rozprawy okazał gotowość darowania swemu przeciwnikowi i kary i nawet wszystkich kosztów, to może ostatecznie każdy człowiek niepozbawiony wszystkich ludzkich uczuć pojąć, — bo przecież dla takiego biedaka, który dał się użyć przez ludzi nikczemnych do zbrodniczego napadu, można żywić jedynie litość a nigdy zemsty, — lecz to jest niepojętem gałgąństwem, że jego doradcy dalej pchali go do procesu. Ciekawa była ich obrona, włożona w usta Kuminka. Kuminek,

napadając na p. kierownika W. i chwytając go mocno za piersi, chciał go obronić przed innymi. Bezpłatni doradcy Kuminka, czy jesteście tak dziecinnie głupiutcy, chcąc takimi wykrętami uwolnić Kuminka, czy też pozbawieni wszelkich ludzkich uczuć, narażając taką obroną biedaka Kuminka na coraz większą karę? Otóż my przypuszczamy to drugie. Sposób myślenia ich jest następujący: Cóż nas to może obchodzić, czy Kuminek wygra czy przegra sprawę; niech się tylko proces przeciąga, niech K. przegra i pójdzie na parę tygodni do ciupy, niech nawet utraci zupełnie pracę na szybie. To wszystko woda na nasz młyn; po sromotnej przegranej zawziętość i nienawiść K. do wszystkiego, co polskie, będzie tem większa; tę nienawiść nie trudno na swoją korzyść wyzyskać. Bo podobnie jak potrafiłszy ślepo nam oddanego Kuminka namówić do bandyckiego napadu, tak i teraz nie trudno będzie przekonać K., że nieszczęściu jego winni wszyscy hromscy Polacy, a szczególnie p. kierownik Wilczek, który go zastraszył.

I tak się też stało. Kuminek podczas pierwszej rozprawy przed kilku tygodniami nie zgodził się na przeproszenie p. kierownika W. w gazetach w zamian za darowaną karę aresztu i wszystkie koszty, tak samo znowu w tygodniu zeszłym, podczas drugiej rozprawy, szczerzy przez swoich doradców, mimo doradzań sędziego obstawał przy dalszym procesie; mimo że p. kier. W. wspinałomyślnie znowu te same warunki stawiał. Chcąc nie chcąc, musiał sędzia wydać wyrok dla K. potępiający. I jeszcze wtedy darował mu p. W. areszt i część kosztów.

To było dla doradców K. niezmiernie niedogodne, K. poruszony wspaniałomyślnością swego oskarżyciela, mógłby się opamiętać, mógłby przejrzeć na oczy, kto jest właściwie wrogiem jego i wogóle robotników, a wtedy biada nam i koniec naszemu panowaniu. I dlatego dowiedziawszy się, że K. zgadza się na taki wyrok i nie myśli wcale dalej rekurować, wsiedli jak wściekli na niego, obsypując go najordynarniejszymi przezwiskami, jak: ty ośle, wole i jeszcze gorzej, po coś się zgodził! Wtedy ruszyło się w K. sumienie, przestał być na chwilę Czechem i był choćby na chwilę człowiekiem, odczuwając w całej pełni na swej skórze przyjaźń swych doradców i odciał się im dosadnie: „Wam jest dobrze mądrować, bo wasza skóra nie trzeszczy; cóżech miał robić, miałech się dać zawrzeć?“

Zbierając wszystko razem, oświadczamy, że panowanie „niby-Czechów“ w naszej gminie opiera się jedynie na ciągłym szczerciu spokojnej ludności przeciw polskości, na sianiu nienawiści w serca ich, na sztucznym utrzymywaniu niezgody w gminie; a sposobności nigdy nie braknie, póki ludność mimo zamożności i niby oznak kultury jak kołnierze twarde, drogie ubrania i t. p. jest nieuświadomiona, ciemna i mało czytająca; przeciw nie trudno namówić jakiegoś „niby-Czocha“ do podobnego łajdactwa. Przykre następstwa zwali się naturalnie na Polaków; o sposoby im nigdy nie trudno. Litość bierze każdego na widok tych biedaków stujących jako narzędzie dla podłych, niskich celów niby-Czechów dziećmorowskich. Ludzką jest rzeczą popełnić czasem nawet bardzo wielkie szubrawstwo, ale żeby wyręczać się biednym i ciemnym robotnikiem w wykonywaniu rozmaitych łajdactw, narażając go na dotkliwe straty, a następnie z szatańską złością winę zwać na niewinnych, to już chyba trzeba być nieczłowiekiem. Bo weźmy n. p. drugi przykład z tej samej rozprawy. Niejaki Sikora z Łęgu, świadek zaprzysiężony, zeznawał,

że burmistrz Niebroj ustanowiony był komisarzem przez starostwo na owym pamiętnym zgromadzeniu; często tak rzeczywiście bywa. Lecz w tym wypadku było to całkiem inaczej. Przed sądem więc p. Niebroj zeznawał, że był komisarzem i przytem się ani nie zająknął; dopiero gdy mu sędzia udowodnił czarne na białem, że się minął z prawdą, wtedy dopiero p. Niebroj zarumienił się, zaczął się jękać jak żak schwytany na gorącym uczynku przez nauczyciela. Ale to wszystko „zgore“ na p. Niebroju. Nie takie policzki (facka) wymierzono honorowi — jeżeli ma jakiś — burmistrza dziećmorowskiego, a to wszystko jak groch na ścianę.

Gdy sędzia dowiedział mu kłamstwo, wykreślił się na czas, pokrywając to głupotą, mówiąc, że sobie tylko „myślał“, że był zamianowanym. Ostrożniejszy teraz zeznał, że nieprawdą jest, co mówił świadek Sikora, że p. Niebroj przystępując do p. Wilczka, powiedział mu: „Ja jako mianowany komisarz przez starostwo wzywam i t. d.“ P. Niebroj wykreślił się sianem, lecz udowodnił, że świadek Sikora zeznawał „prawdę“; naraził go na dochodzenie sądowe z powodu takiego zeznania. P. Sikora w razie ukarania go za fałszywe świadectwo, podszczerzy przez swych doradców, będzie jeszcze gorliwszym Czechem niż był dotąd, bo nietrudno będzie im przekonać go, że temu wszystkiemu znowu winien p. kierownik Wilczek. W ten to sposób pozyskują sobie nowych zwolenników.

Widząc tę krecią, podstępą robotę prowodyrów czeskich, musimy zapytać: Czy ten biedny, ciemny robotnik, to ich narzędzie do brudnych celów, czy ten winien? i zawołać musimy z poetą: „o rękę karaj, Panie, a nie ślepy miecz!“

Świadek.

Z JABŁONKOWA.

(Hakata się już i w Jabłonkowie panoszy.) Przed kilku dniami szła grupa Polaków drogą do Jabłonkowa. Z przeciwnej strony nadchodzili dwaj jabłonkowscy hajlocy, pilarz Legler i kancelista tutejszego sądu powiatowego. Kiedy obie grupy zbliżyły się do siebie, raczył się jegomość p. Legler odezwać: „Da ist dieses polnische Schwein“, i uderzył przytem jednego z Polaków w twarz. Rzecz naturalna, że Polacy się bronili i „wchynili im tam coś“, jak o tem ludzie u nas opowiadają. I oto pp. Niemcy uderzyli na alarm. „Gewalt!“ Co się to dzieje? Polacy nie dają się nazywać świniami. A więc za nimi! Ale któż taki, koby ich gonił? Kto? Ta od czego byłby c. k. sąd powiatowy w Jabłonkowie? Wszak pierwszym moralnym obowiązkiem c. k. władz państwowych na Śląsku jest ochrona hakaty. Więc też sąd jabłonkowski, pojawiając wysokość swego zadania, odrzucał za Polakami żandarmów. Prawdopodobnie sąd jabłonkowski życzyłby sobie, żeby Polak nazwany na drodze przez pierwszego lepszego parcha szwabskiego świnia polską i uderzony w twarz, odezwał się może: „Dziękuję za komplement!“ albo może: „Proszę częściej!“ Ależ jakie pobożne życzenie! Hm? Jacy się zaś oni przytem niewinni robią. Jakie brednie głosili o tem zaściu między ludźmi uganiający za Polakami żandarmi. Oto Polacy mieli według nich zrzucić Niemców z Radwanowskiego mostu na skaliste dno potoka. Kurzątko, te niemczątko. Ktośby pomyślał, że już ostatnie tchyl wypuszczają na ten Boży świat. Ale o dziwo! Oto te nieboraki, rzekomo zrzuczone przez Polaków z Radwanowskiego mostu w przepaść, znalazły jeszcze dość sił na nieustające hajlowanie i „Wacht am Rhein“ w restauracji hakatysty Bullawy. A jakże! Polacy byli zmuszeni

Niemców coś niecoś tam przetrącić na butną prowokację niemiecką.

Łosuszek.

Z KARWINY.

Wszyscy funkcjonariusze tutejszej poczty wnieśli do gminy prośbę o wystawienie im budynku mieszkalnego, a to ze względu, że w Karwinie nie mogą już za drogie pieniądze otrzymać mieszkań. Petycję tę podpisali wszyscy urzędnicy i podurzędnicy pocztowi. Na posiedzeniu Rady gminnej była ta sprawa roztrząsaną i nieprzychylnie załatwioną, ale jako słyhać, nie jest to załatwienie ostateczne, bo sprawa ta ma przyjść jeszcze raz pod obrady na następnym posiedzeniu.

Z PORĘBY.

(Bez wstydu zachcianki hakatystyczne naszych Prusaczków.) Panowie Iwanek i tow. wnieśli do Wydziału gminnego prośbę o utworzenie 1 lub 2 klas niemieckich, do którychby dzieci z polskiej i czeskiej szkoły uczęszczać mogły. Wydział gminny przekazał to podanie Radzie szkolnej miejscowej. Staje więc porębska Rada szkolna miejscowa wobec prawdziwego węzła kordyjskiego, bo takiej „kalsy jednej lub 2, do którejby dzieci po ukończeniu polskiej i czeskiej szkoły uczęszczać mogły“, jeszcze nigdzie na Śląsku nie ma, podanie to jest tem zawikławsze, że wnioskodawcy twierdzą stanowczo, iż nie chcą osobnej szkoły niemieckiej.

My Polacy z Poręby nie chcemy ani słyszeć o niemieckiej szkole, bo nie chcemy o głupiać naszych dzieci. My wiemy, że na każdym polskim dziecku w niemieckiej szkole odbywa się narodowe samobójstwo. Kto posyła polskie dzieci do szkoły niemieckiej, ten zły czyn popełnia; nie chcemy dawać naszych dzieci na naukę wilkom. Kto chce być Prusakiem, niech jedzie do Berlina!

Polak z Poręby.

Z SZUMBARKU.

(Stosunki polsko-czeskie w Szumbarku, Dolnej i Średniej Suchej.)

Z historii: Do niedawna cała ta okolica była urzędowo zapisana jako czeska. Na 3000 mieszkańców tej okolicy było 2500 Czechów. Lud był tak dalece nieuświadomiony, że na pytanie: po jakiemu to mówicie? odpowiadał: „po naszemu“, tak jak dziś jeszcze w Pietwałdzie. Z czasem się jednakże to zmieniło, tak, że ewangelicy uważali się za Polaków a katolicy za Morawców. Ludność bowiem ewangelicka używała książek polskich do nabożeństwa, a katolicka czeskich. Również i szkoły ewangelickie były polskie, a katolickie czeskie.

Ze zmianą tutejszych stosunków przemysłowych zmieniło się wiele i pod względem narodowym. W zarządach kopalń zasiadali prawie sami Czesi, a ci widząc potulność naszego ludu, zapragnęli go zeczechizować. Udało się im to tyle, o ile zmusili dozorców do abonowania czeskich gazet, robotników do przekręcania swoich nazwisk na czeskie brzmienia, a dotychczasową katolicką szkołę na czeską. Wpłynęli również na bogatych i wpływowych ludzi w Suchej jak Chroboków, Krzystków i Kobierskich (w gruncie rzeczy zwykłych niemcofilów), że ci się zaczęli uważać za Czechów, opanowali Wydziały gminne i nadali im pokost czeski.

Do nadania czeskiej barwy przyczyniła się czeska socjał-demokracja, która miała agitatorów wyłącznie czeskich.

Dziś się stosunki mniej więcej tak przedstawiają:

Szumbark. Według spisu ludności w

r. 1900: Polaków 1060, Czechów 27, Niemców 10.

Szkoła polska; posyłają do niej tak ewangelicy jak i katolicy. Wszystkie towarzystwa polskie. Wydział gminny polsko-renegacki. Socjal-demokracja polsko-czeska. Polska o wiele silniejsza. Jedynie dwór, należący do Guttmannów, jest czeski.

Sucha Dolna: Spis ludności w r. 1900: Polaków 811, Czechów 609, Niemców 9.

Szkoły niema ani towarzystw. Straż ognio-wa czeska. Wydział gminny czesko-polsko-renegacki. Ewangelicy-Polacy posyłają dzieci do polskiej szkoły w Średniej Suchej, — Katolicy — do czeskiej.

Sucha Średnia: W r. 1900: Polaków 840, Czechów 610, Niemców 10. Szkoła polska 5-klasowa, uważana za ewangelicką; szkoła czeska 5-klasowa, uważana za katolicką. Jest dużo katolików, szczególnie socjalistów, którzyby chcieli posyłać dzieci do polskiej szkoły, ale dzięki klerykalizmowi nauczycieli polskich i przepełnieniu szkoły polskiej tego nie czynią. Wydział gminny w połowie polski, w połowie czeski. Towarzystwa wszystkie polskie. Parafia katolicka, czeska, ksiądz Czech, nabożeństwa czeskie. Ewangelicka w Błędowicach Dolnych zupełnie polska.

Reasumując to wszystko, trzeba powiedzieć: Ludność tutejsza jest rdzennie polska, językiem mówi polskim, trochę zepsutym naleciałościami bardzo nielicznymi czeskiemi. Wobec ekonomicznych warunków przybrała charakter — raczej barwę czeską. Panowanie czeskie spoczywa tu na kruchych nogach, bo skoro się ludność narodowo uświadomi, to zniknie ten pokost czeski. Wasz.

MICHAŁKOWICE.

(Fanatyzm ks. proboszcza Tagliaferri.) Trudno uwierzyć, żeby księża w miejscowościach o różnych narodowościach posuwali się do fanatyzmu narodowego. A jednak fakt, który się zdarzył dnia 14. lipca r. b. w Michałkowicach, świadczy o powyższym przypuszczeniu. W Michałkowicach o 4000 ludności polskiej, z biedą wywalczonej w niedzielę i święta polskie nabożeństwa. Te polskie nabożeństwa odbywają się także wtedy, kiedy dzieci ze szkoły polskiej idą do spowiedzi, co zdarza się 3 razy w roku. Zaś w inne dni uroczyste, jakoto na imieniny cesarskie, na początku i końcu roku szkolnego i t. d., zmuszał ks. Tagliaferro zarząd polskiej szkoły, aby na nabożeństwo w te dni przychodził z dziećmi ze szkoły czeskiej. Naturalnie śpiewano po czesku a dzieci ze szkoły polskiej musiały się w lewym kątku kościoła czeskiemu śpiewu przysłuchiwać. Ażeby temu zapobiedz, zarząd szkoły polskiej postarał się u c. k. władz szkolnych o to, aby mógł kończyć rok szkolny 14. lipca r. b., podczas gdy Czesi kończyli 15. lipca.

W celu odprawienia nabożeństwa polskiego udał się kierownik szkoły do ks. proboszcza Tagliaferri, który po długim wahaniu się pozwolił na śpiew polski w dniu 14. lipca, lecz zastrzegł sobie, że gdyby się pogrzeb trafił, na śpiew polski pozwolić nie może. I tak się też stało. W dniu 12. lipca r. b. ś. p. Mokrosz wyzionął ducha, przenosząc się na tamtejszy świat. W smutku pogrążona rodzina zażądała przy pogrzebie żałobnej mszy św., na żądanie ks. proboszcz, że nie będzie polskiego śpiewu, skwapliwie zezwolił a 13. lipca popołudniu przyszedł sam do kierownika szkoły polskiej z meldunkiem, że jest pogrzeb, namawiając go, aby z dziećmi czeskiemi w środę 15. lipca rok szkolny zakończył. Po długich perswadach zgodził się ks.

Tagliaferro na sprowadzenie księdza z Polskiej Ostrawy. Trzeba dodać, że kierownik szkoły oświadczył mu, że będzie rok szkolny kończył 14. lipca bez nabożeństwa. Kierownik szkoły sam poszedł na probostwo w Polskiej Ostrawie wypożyczyć księdza, lecz tam stanowczo nie mogli mu powiedzieć, czy który przybędzie, gdyż ks. proboszcza Rosenberga nie było w domu. W danym razie miał jeden z wikarych o godz. 8. przyjechać fiakrem i odsłużyć Mszę. Nauczyciele w szkole polskiej zapowiedzieli dzieciom, aby przyszli do szkoły przed ósmą godziną rano. Około godz. 8. rano w dniu 15. lipca ludzie gromadami śpieszyli do kościoła, ażeby wraz z dziećmi oddać chwałę Bogu w kościele. Godzina 8. nadeszła, fiakra z księdzem jak niema tak niema. Nieprzyjechał! Wtedy ze zwykłymi ceremoniami dzieci otrzymały świadectwa w szkole, a lud zgromadzony zlorzeczając zfanatyzowanemu ks. proboszczowi Tagliaferze, wrócił do domu.

Tak był przebieg zakończenia roku szkolnego w szkole polskiej. Lecz teraz pytamy się Przewielebnego Wikaryatu w Cieszynie, czy wie o tem, jaką politykę ks. Tagliaferro odgrywa w Michałkowicach. Pytamy się dalej, czy to jest prawy następca Jezusa Chrystusa, który rzekł do apostołów: „Idźcie tedy, nauczajcie wszystkie narody!...“

A teraz słówko do Ciebie, Czcigodny ks. proboszczu. Żyjesz sobie na tłustej farze, do której 4000 Polaków znosi grosz. A ty tak skamieniałe serce masz dla nich? Niech Ci to Pan Bóg wszechmogący nie poczyta za grzech i za krzywdę wyrządzaną Polakom w Michałkowicach po życiu doczesnem przyjmie Cię do radości wiecznej, czego Ci życzą z całego serca

Polacy z Michałkowic.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Koło „Macierzy szkolnej“ w Boguminie urządza dnia 2. sierpnia b. r. wielką wycieczkę w lokalach p. Kalusa w Zabłociu z bardzo urozmaiconym programem. Bliższe szczegóły podają afisze.

Z Bursy polskiej „Macierzy szkolnej“. W Bursie polskiej będzie z początkiem roku szk. 1908/9 do obsadzenia 92 miejsc. Dawni wychowankowie wzorowi mają pierwszeństwo przed nowymi kandydatami i dołączają do podania tylko świadectwo szkolne. Nowi kandydaci załączają do podania ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo zdrowia i szczepionej ospy, oraz świadectwo stanu majątkowego. Normalna opłata roczna wynosi 260 (dwieście sześćdziesiąt) K, płatnych miesięcznymi lub ćwierćrocznymi ratami z góry. Od kandydatów, nie przedstawiających świadectwa ubóstwa, pobiera się opłatę według umowy. Reflektujący na niższą opłatę muszą prosić o nią w podaniu o przyjęcie i prośbę swą należyście uzasadnić. Termin wnoszenia podań upływa 7. sierpnia 1908. W podaniu uwidoczniony powinien być dokładny adres z ostatnią pocztą. Kto adresu dokładnego nie podał, może się dowiedzieć o rezultacie podania u sekretarza „Macierzy“ w Domu Narodowym w Cieszynie do 31. sierpnia. — Zarząd Bursy polskiej.

Ułaskawienie Cielepy. 24-letni robotnik Ludwik Cielepa, skazany przez cieszyński sąd przysięgłych na karę śmierci przez po-

wieszenie za zamordowanie właściciela gruntu Antoniego Fusika w Zebrzydowicach, został przez cesarza ulaskawiony co do kary śmierci. Najwyższy trybunał i sąd kasacyjny nałożył wobec tego na niego karę ciężkiego więzienia na przeciąg 18 lat.

Kłeska powodzi nawiedziła w bardzo wielu miejscowościach Galicyę i Śląsk. W Juszczynie koło Żywca zginęło wskutek oberwania się chmury 27 osób. Ze Śląska słysząc z bardzo wielu stron o powodziach, powstałych wskutek wylewu rzek i potoków. Rzeka Olza wezbrała. Z Zarzecza nam donoszą o wylewie Wisły i zalaniu Zarzecza. Niebezpieczeństwo wielkie. O bliższych szczegółach napiszemy w drugim numerze.

Marklowice. Koło „Macierzy szkolnej“ w naszej wsi rozwinęło w ostatnim czasie nader ożywioną działalność. W zeszłym miesiącu urządziło wycieczkę, która pod każdym względem dobrze się udała, co mamy do zawdzięczenia ślicznej pogodzie, tudzież poparciu, jakiego doznaliśmy ze wszech stron, czy to przez darowanie fantów lub pomoc osobistą, za co na tem miejscu dziękujemy.

W ostatnią niedzielę urządziło nasze Koło przedstawienie amatorskie. Grano siłami miejscowymi „Maciek doktorem“ i „Czarodziejski stolik“. Amatorzy grali świetnie.

Karwina. (Nowa bohaterka.) Pani Godźkowa, żona kierownika szkoły w Karwinie, zazdrości widocznie sławy, jaką okryły się w Cieszynie różne Kańcule i Ruffule. Zapragnęła wsławić się na wycieczce dzieci szkolnych na Czantoryę w poniedziałek, 13. b. m. Gdy dzieci nuciły przy zabawie pieśni polskie, podeszła do nich p. Godźkowa i w długim wywodzie zaczęła dzieciakom kilkuletnim tłumaczyć, że powinny po niemiecku śpiewać, że po polsku to szpatnie i polską mowa to do niczego, z nią nigdzie nie zajdźcie. Stara to piosenka dla bałamucenia naiwnych, i nie zajmowałibyśmy się już tą niemiecką brednią więcej, bo dziś nawet pasterze śpiewają sobie wiele pieśni naszych, jak: Płyniesz Olzo... i t. p., gdyby nie ten oburzający fakt, że czyni to p. Godźkowa, żona nauczyciela. Duszy polskiej nie zniemczą, serca polskiego nie wyrwą dziecku naszemu ani Ruffule, ani nawet Godźkule! Prędzej, pani Godźkulo, nauczysz słonia szwargotać po szwabsku, niż ci się uda zniemczyć duszę jednego polskiego dziecka. Uczył Marcin Marcina...

Karwina. W niedzielę, dnia 2. sierpnia b. r. urządza Koło I. miejscowe Tow. Szkoły Ludowej w Karwinie w parku browaru hr. Larischa wielki festyn ludowy z bardzo urozmaiconym programem: koło szczęścia, rzucanie do paszczy o nagrody, poczta amora i strzelnica, wreszcie loterya fantowa, obejmująca prawie same cenne fanty. Początek festynu o godz. 2. popołudniu. Wstęp na festyn wynosi 30 halerzy. Przygrywać będzie doborowa orkiestra. Wtęczorem będzie urządzony wspaniały pochód z festynu z muzyką i lampionami do lokalności p. Gritnera, gdzie odbędzie się zabawa taneczna przy tej samej ilości muzyków, co na festynie. Wstęp na zabawę taneczną płać panowie tylko 1 K, panie mają wstęp wolny. W razie niepogody odbędzie się zabawa taneczna o godz. 4. popołudniu w tym samym lokalu z urządzeniem loteryi fantowej. Czysty dochód przeznaczają się na cele dobroczynne i oświatowe. Rodacy Karwiniacy! Przychodźcie wszyscy, młodzi i starzy! — Zarząd T. S. L.

Z sieją słów. Pod takim tytułem wydało Koło Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie gorącą odezwę, by wszystkie Polki, wyjeżdżające na wypoczynek letni z miasta na wieś, pamiętały o dzieciach wiejskich

i dla nich odpowiednie książeczki zabrać ze-
chciały. Niech tylko 1000 pań rozda po 10
książeczek wśród ludu, a będzie to lato rokiem
wielkiej siejby słów pomiędzy tymi, którzy są
naszymi braćmi, mówi wspomniana odezwa.
Po książeczki należy się zwracać do Koła Pań
T. S. L. w Krakowie, ul. Szpitalna 7.

Wycieczka Kółka wiedeńskiego „Znicza“
Kółko wiedeńskie „Znicza“ postanowiła z d.
1. lipca b. m. urządzić w nasze góry wspólną
wycieczkę i zaprosić na nią dziewczyny ślą-
skie i ich rodziców. Komitet, spełniając zle-
cenie Kółka, ustanowił wycieczkę na dzień
środe, 29. lipca, na górę Praszową w Li-
gotce.

Program następujący: Wyjazd z Cieszyna
o godz. 7. min. 54 rano do Trzyciecia; stąd
przez Ligotkę na Praszową. Tutaj gry i za-
bawy do godz. drugiej; następnie zejście do
Ligotki, gdzie w pysznej sali „zakładu ką-
pielowego“ odbędzie się zabawa taneczna.
Powrót z Trzyciecia (ewentualnie z Gnojnika)
o godz. 8. min. 35 wieczór.

Prosimy bardzo wszystkich kolegów, by
zechcieli licznie wziąć udział w wycieczce tej.
Chodzi o to, aby dobrze udana pierwsza wy-
cieczka tego rodzaju była dla nas wszystkich
zachętą do urządzania podobnych wycieczek
i w latach przyszłych. Koledzy! Studyjcie na
różnych wszechnicach, żyjemy zdalek od siebie.
Niemą między nami większej spójności, wie-
lu z kolegów nie zna się nawzajem nawet po
imieniu, a przecież nas nie wielu. Mało mamy
spójności do wspólnego pożycia, do wz-
ajemnego poznawania się, do uczenia się żyć
ze sobą. Koledzy! Nie wątpimy, że i wyieczki
podobne powyższej mogłyby częściowo usu-
nąć zło. Przyjdźcie licznie!

Również na tej drodze zapraszamy ser-
decznie wszystkich innych, którym osobnego
zaproszenia nie mogliśmy wysłać.

Dodajemy, że wycieczka będzie nie nużą-
cą, bo krótka a wesola. Na Praszowie jest
bardzo stary derwniany kościół, który dla sa-
mej budowy godny jest widzenia. Na Prasz-
owie schroniska niema; postaramy się tylko
o piwo i wodę sodową.

W razie niepogody ta sama wycieczka od-
będzie się w przyszłą środę, dnia 5. sierpnia
b. r. K o m i t e t.

Rozmaitości.

Wyrok w sprawie bandy Wasińskiego. We
Lwowie toczył się tymi dniami proces przed
ławą przysięgłych słynnej bandy włamywa-
czy i złodziei, specjalistów od banków i kas
ogniotrwałych. Naczelnikiem tej bandy był
niejaki Śniegucki-Wasiński. Wyrokiem ławy
przysięgłych skazani zostali: Wasiński na 10
lat ciężkiego więzienia, Knobloch na 2 mie-
siące ciężkiego więzienia, Adamski na 8 lat
ciężkiego więzienia, Tittl na 2 lata ciężkiego
więzienia, Michalski na 3 lata ciężkiego wię-
zienia, Schwetlich na 1 i pół roku ciężkiego
więzienia, Uściński na 5 lat ciężkiego wię-
zienia, Wasińska na 1 rok więzienia, Walo-
cha na 2 lata ciężkiego więzienia, Gotwald na
1 rok ciężkiego więzienia, Kostur na 1 rok
więzienia. Uwolnieni zostali Uścińska, Titt-
lowa, Beispiel i Walochowa.

Praca przy muzyce. W Chicago wprowa-
dzono niedawno niezwykłą nowość, muzykę
w fabrykach podczas pracy. Przedsiębrane
już dawniej próby dowiodły, że nic tak nie
przyspiesza pracy, jak wesołe, rytmiczne
dźwięki marsza. Pierwszą próbę na większą
skale urządzono w Canajoharie, w stanie no-
wojorskim, umieszczając w wielkiej sali fa-
brycznej automatyczny fortepian, wygrywa-
jący ulubione marsze amerykańskie. Gdy

stwierdzono, że w godzinach gry praca jest
szybsza i intensywniejsza, zaprowadzono
fortepiany także w innych oddziałach fabryki,
a za przykładem jednej fabryki poszły inne.
W wielkich zakładach chicagowskich konserw
mięsnych zastosowano innowację jeszcze na
większą skalę. Ponieważ fabryka miała pilne
dostawy dla floty Oceanu Spokojnego, cho-
dziło o możliwie największe przyspieszenie
pracy. Dyrekcja zdecydowała się więc umie-
ścić w olbrzymiej kuchni całą orkiestrę i od-
tąd przygotowanie konserw i pakowanie od-
bywa się przy dźwiękach marszu Sousy i in-
nych kompozytorów amerykańskich. Oblicza-
ją, że szybkość i intensywność pracy zwięk-
sza się pod wpływem muzyki o 40 procent.

Człowiek 136-letni. W gazecie „Russkoje
Słowo“ znajdujemy wiadomość o człowieku,
który dożył niezwykle wieku — 136 lat.
Jest to wachmistrz dymisywany Andrzej
Szmidt. Urodził się Szmidt we wrześniu 1772
roku, w r. 1796 za panowania Katarzyny II.
wstąpił do wojska. Brał udział w wojnach na-
poleońskich w 1812—1814 r., w wojnie per-
skiej w roku 1827—1829; w wojnie rosyjsko-
polskiej w r. 1831—1832; w kampanii węgier-
skiej w r. 1848; w wojnie sewastopolskiej i
wreszcie w ostatniej wojnie tureckiej, mając
już 105 lat życia. Stwierdza to jego lista stanu
służby. 137-letni żołnierz ma 40 medali i or-
derów, w tej liczbie św. Jerzego wszystkich
stopni. Dwa orderzy otrzymał za ocalenie
dwóch dostojników: kontradmirała Nachimo-
wa i generała Kołpakowskiego. Od r. 1857
Szmidt dostaje emeryturę po 1200 rubli ro-
cznie. Zapisany jest na listę grenadyerów pa-
łacowych. Wygląda podobno bardzo jeszcze
rzeżko, czyta bez okularów. Obecnie odbywa
podróż do Petersburga.

Maryawici. Według obliczeń warszaw-
skiego komitetu statystycznego, liczba maryl-
awitów w Królestwie Polskim w d. 1. sty-
cznia 1908 roku wynosiła: w gub. warszaw-
skiej (bez Warszawy) 10.891, w gub. siedlec-
kiej 6566, lubelskiej 1204, plockiej 1051, piotr-
kowskiej około 40.000. Obecnie Maryawici
otwierają „klasztery“ żeńskie w Cegłowie i
Wiśniewie. Instruktorami są wychowawce
„mateczki“ Kozłowskiej z Płocka.

Murarze polscy w Belgii. Jeden z obywa-
teli warszawskich, spacerując po ulicach
Brukseli, zauważył przy robotach murar-
skich kilkunastu robotników, rozmawiających
po polsku. Podróżny wszczął z murarzami
rozmowę i dowiedział się od nich, że w Bruk-
seli pracuje przy murarce 66, w Gandawie
zaś 32 murarzy, przybyłych z Nieszawy,
Włocławka i Aleksandrowa pogranicznego.
Zarabiają przy pracy 9-godzinnej od 6 do 8
franków dziennie. Zapewniali, że w Brukseli
utrzymanie jest tańsze, niż we Włocławku,
lub w Warszawie. Tęsknią za krajem, lecz
cóż mają począć, gdy im u siebie pracować
nie pozwalają organizatorowie strejków.

Śmiertelność dzieci. Dwaj berlińscy leka-
rze, profesor Neisser i dr. Marks, ułożyli po-
równawczą statystykę śmiertelności dzieci na
choroby zakaźne od 1 do 3 roku życia. Staty-
styka ta obejmuje okres czasu 20-letni. Oka-
zało się, że na koklusz umiera zawsze więcej
dziewcząt, niż chłopców, a mianowicie na
100 chłopców przypada 132 dziewcząt. Przy
dyfterii stosunek był odwrotny, umierało
więcej chłopców, niż dziewcząt. Podobne wy-
niki dała statystyka w Paryżu, Chrystyanii,
Budapeszcie, miastach szwajcarskich, a na-
wet w Ameryce, Azji i Australii. Widocznie
istnieje tu prawidło jakieś stałe, niezawisłe ani
od rasy ani od miejscowości. Przy kokluszu
dziewczeta, jako słabsze, ulegają większej
śmiertelności. Dalsze badania wykazały, że

dziewczeta także łatwiej zapadają na koklusz,
niż chłopcy, a dr. Prinzig twierdzi, że przy-
czyną tego jest częstsza niedokrewność u
dziewcząt, niż u chłopców, tudzież większa
groźność koklusu dla dzieci niedokrewnych
i skrofulicznych, niż dla silnych. Większą
śmiertelność chłopców przy dyfterii wspo-
mniani lekarze przyjęli jako fakt niewyja-
śniony.

Ogłoszenia.

Edykt licytacyjny. E. 945/8

Na zlecenie kasy miejskiej frysztańskiej,
zastąpionej przez dra Emila Rothego, adw.
we Frysztacie, odbędzie się dnia 28. sierpnia
1908. o godz. 9. rano w Sądzie niżej poda-
nym, sala I. 7., sprzedaż:

I. gruntu chałupniczego Nr 70. razem
z budynkiem mieszkalnym I. 119. w Po-
rembie lwh. 58. i

II. gruntu chałupniczego Nr 92. w Po-
rembie lwh. 105.

Realność mająca się sprzedać oszaco-
waną jest ad I. na 9.815 K 56 h, ad II. na
12.741 K 37 h.

Najniższa cena wywołana wynosi:

ad I. . . 6543 K 70 h

i ad II. . 8494 K 24 h

poniżej których licytacja nie przyjdzie do
skutku.

Ck. Sąd pow. we Frysztacie, Oddział IV.

Dnia 7. lipca 1908.

L. S.

Dr. Orel mp.

DRUKARNIA

Towarzystwa Domu

Narodowego

(Paweł Mitreğa)

w Cieszynie, ul. Nowe miasto I. 9.

wykonywa wszelkie prace w zakres ten
wchodzące po cenach nader przystępnych.

Kuźnia

na krzyżowej drodze wraz z pomieszkaniem, jest
zaraz pod dogodnymi warunkami do wynajęcia
Zgłoszenia u właściciela

Pł. Brańczyk, w Pruchnej.

Dwóch chłopców

do nauki przyjmie zaraz firma

Józef Nowak,

introligatorka i skład papieru
ORŁOWA.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śląskiego“.

Tekla klebetnica.



Byłach wom tesz ludkowie w Rychwoldzie, bo mie tam fót a fót cosi ciongnie. Nalech wom omało od śmichu nie pukła jak mi tam zaczyli opowiadać o tej Peniczku, co tam takom dame gro a jeny po czesku chce mówić, choć sama nie umie. Tak się wom tesz tej pani Zofii zachciało łacnej czekulady i wzięła koszyczek, tak jako baji jo naszym w nim wajca i poszła na prajskom na te czekulade. Kupiła za 20 koron i jusz idzie do domu, asz tu leci za niom na granicy ten zielony policaj, draps jom za suknie i mówi: holt! co tam niesiecie? A ona mówi: Na nic, to jenom stare koszule od moji starki. Nale policaj nie był głupi, odwrzyl kosz, a tu czekulada. Tak wom miłośćinka

musiała czekulade niechać i 63 korony zapłacić sztrofu. Wszyscy ji to życzą, bo onej się здо, że jak mo dochtora, że je nejmondrzejszo w całej dziedzinie. Aji przy wolbach to czynstowała ludzi koniakiem, coby jyny Czechów wybierali, a tu naros „Prah pukla“ i koniak sie na nic nie przydoł. Już jakisi uczarowani mo ta miłośćinka.

Byłach wom moi mili ludkowie w Michałowicach, bo to tam te polskie sokoły wielkie paradę urządziły. Okropna moc ludzi była, sokoły też przyjechali, ubrani galantno w takie krase ubranie z piórkami, i tam w lesie była ta parada. Pokazowali tam rozmanite komedye na takij żelaznej żerdzi, potem na takim stołku, na szyćrech nogach, potem rękaml, a najpiękniejsze komedye pokazywali małe sokoliki z Michałowic. Taki malutkie a tak to pięknie na tej żelaznej żerdce się uwijało, aż się wszyscy dziwowali. A potem to sokolice pokazywały takom egzycyrke z bandlami, wszyscy się cieszyli i bardzo pięknie to było, jyny te muzyki to ich do kanona nabić i wystrzelić, tak grali, że jabych lepszy na lajerce zagrała. A tak się dobrze ludziska cieszyli, że poniekierzy na drugi dzień do domu wracali.

Nale coch wom też to jeszcze chciała... Acha! Tak wom snoci w Ochabach je tako baba, co umi jeszcze lepszy klebety robić niż na ten przykład jo chodziozech jo je uczono nale ona to robi paskudnie,

bo teraz obwiniła swojego zięcia, że jedwobnom szatke ukrod i tuż ji teraz porządnie tle. Nale jo wiem, że ta baba mie tam żadnej konkurencyi niezrobi, bo ona se rada popijo, a jo tuż Boże zachowej i jesi se wypijem, to jyny wtenczas, jak mie na dolińku ścisko. A wiecie ludkowie, że z tom Rifulą, to wom je straszno komedya w Cieszynie. Baby ji niechcą wajec sprzedać i chcom od ni po koronie za wajco bo baby prały, że kiedy Ruf chce na Poloków wajcami ciepąć, to niech płaci po koronie za jedno. A jedna prziniósła na targ kielanost smrodlawych wajec i jak Rifula przisła, to ji ty wajca sprzedała, bo prała, że innych nie zasłuży. Oto niedawno byłach też w Nowsiu i tak mi tam ludzie rozprowiali o jednym hajloku z Jabłonkowa, co to tak bardzo upiul jednego cestorza, że ten bjdok usnuł jak kamień. Potem kozoł ten hajlok przinieść uczniom trumne i zapakował do niej śpiącego cestorza. No i tuż trumne pokropił i prawil uczniom, aż go zawieją tam na Nawsie ku wanielickimu kierchowi. Jak przyszli na Suchotową kępe tuż cesta była wyszutrowano i śpiący w trumnie się przebudził. Trumna zaczyna się ruszać. Jak to uwidziały dwie baby, co szły prawie po ceście, tuż zazczyły wrzeszczeć na boski słowa i uciekać. Chłop się rozniewoł i poszedł do sądu zażalować hajloka, ale tam mu powiedzieli, że na taki błozny paragrafów nima.

Ostrzeżenie!

Prosimy Wielmożną Panią żądać przy zakupnie nie po prostu: paczkę lub skrzyneczkę „cykoryi“, lecz wyraźnie prawdziwy wyrób

:Francka:

by otrzymywać stale ten sam najlepszy wyrób, gdyż nasze opakowanie bywa często podrabiane przez używanie papierów o podobnej barwie i z podobnym drukiem.



Marka fabrycz. Marka fabrycz. Marka fabrycz.

X 4266, 5: 8 II. F.

Henryka Francka Synowie

Konkurs.

Gmina Dąbrowa (Śląsk austriacki), obsadzi z dniem **1. września 1908 roku**, posadę

mistrzyni

na publicznej ochronce, połączonej z VI. klasową polską szkołą ludową w Dąbrowie.

Roczna płaca wynosi 900 koron.

Kompetentki winne wnieść podania do dnia **15. sierpnia b. r.** na ręce podpisanego Przełożństwa gminy.

Przełożństwo gminy w Dąbrowie,

(Śląsk austriacki),

dnia 10. lipca 1908.

Burmistrz: **J. Guziur.**

2—3

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

2. chłopców

z porządnej rodziny pod dogodnymi warunkami za uczniów i.

2. czeladników

na stałą robotę różnych krat i żelaznych konstrukcyj przyjmie zaraz

Fr. TEPLY

Zakład artystyczno-budowlanego
ślusarstwa we FRYSZTACIE. 3-3

Do sprzedania

gepel i maszyna do młócenia konna i ręczna.

Blizszej wiadomości udzieli

Jan Podstawka, gospodarki Marklowice gór.
p. Piotrowice. 3-3

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czek pocztowy, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie w wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylii
jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Budynek nowy

w pobliżu wielkiej kolonii dogodny dla krawca lub szewca jest zaraz do sprzedania. Na razie potrzebne 2000 koron, reszta może być spłacona po roku. Blizszej wiadomości udzieli Redakcja nasza.

Chłopca

z porządnej rodziny pod dogodnymi warunkami za ucznia przyjmie zaraz

Józef Szopa,
tapicer we Frysztacie.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i w nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznianek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA”

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzona jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|------------------------------|------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 4 ruble. | |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Nieszczęścia.

Ze wszystkich stron Śląska dochodzą smutne i groźne wiadomości. Burze i ulewę przeszły szerokim pasem nad całym krajem z zachodu na wschód i zaznaczyły się całym szeregiem strasznych klęsk elementarnych. Ze wszystkich zakątków, tak Śląska jak i Galicji, donoszą o powodziach, powstałych wskutek wylewów rzek i potoków, strumieni górskich i rzeczek, o zniszczeniu urodzajów przez grady i ulewę. Takie nieszczęście odbija się strasznie na tegorocznych urodzajach po wsiach, odbija się bardzo na rolnikach wiejskich, a następnie mieszkańców miast czeka wielka drożyzna wskutek lichych zbiorów po wsiach.

A nieszczęście to przyszło w czasie żniw. Żniwa rozpoczęte, zboże żęte, leży na polu, porasta, niszczy, albo też zniszczone już gradem.

Przytem nad wsiami zawisła groźba powodzi. Niektóre wsie zostały zalane wodą, inne gminy nieszczęścia minęło.

Dziś jeszcze trudno obliczyć dokładnie rozmiar całego nieszczęścia. To pewne, że skutki wylewów będą wielkie i srogo dotkną w pierwszym rzędzie rolników wiejskich. — Wobec takiego stanu rzeczy „parlament ludowy” powinien w jesieni wpłynąć na rząd, by poszkodowanym przyszedł z pomocą i zapomóg udzielił, podatki odpisał. Również i Sejm powinny przyjść z pomocą poszkodowanym, a zarazem postarać się wszędzie o regulację rzek, by na przyszłość wylewy u niemożliwić. My od Sejmu śląskiego wiele spodziewać się nie możemy. Gdyby nieszczęście spotkało rolników-Niemców, Sejm sówicki by im szkodę wynagrodził, ale dla rolników-Polaków ma Sejm śląski kamienne serce. Hakatystyczny i kapitalistyczny Sejm rolnikom-Polakom nie będzie skłonny szkody wynagrodzić. To też przynajmniej wiedeński parlament powinien przyjść ze skuteczną pomocą poszkodowanym.

Smutny obraz przedstawiały miejscowości śląskie, zalane wodą. Szczególnie pola około rzeki Jasienicy położone. Woda zatopiła wszystkie pola około tej rzeki położone. Zboże woda uniosła, ziemniaki, buraki i inne płony zniszczone, w wielu miejscach zamiast roli widać kamienie.

Straszną i niespodziewaną klęską! W Ligocie i Zabrzeżu jeszcze gorzej, bo tam woda wylała wyżej, niż przy największych dawniejszych wylewach.

W Strumieniu Wisła wezbrała tak, że nie tylko pola, ale i część miasta stała pod wodą. Żniwo tegoroczne zniszczone, żyto przeważnie nie sprzątnięte, woda zabrała; owsy niedojrzałe, ziemniaki pogniły. Spustoszenie w okolicach od Strumienia niżej położonych okropne. Powódź na rolach większa była, niż przed regulacją Wisły.

We Wiśle woda sprawiła olbrzymie szkody. Nie tylko, że płony i zboże poniszczono, ale drogi poniszczono, mosty zerwane. Wylew był większy, niż dawniej.

Zarzecze było całe zalane. Domostwa jak wysepki sterczały z wody, stodoły pływęły jak okręty. Tak samo było w wielu innych miejscowościach.

Nieszczęście wielkie, szkody ogromne, a to wszystko lud pracujący na swoim żołądku odczuje.

Gimnazjum cieszyńskie.

Mamy przed sobą sprawozdanie gimnazjum cieszyńskiego za rok szkolny ubiegły i kilka dzienników z notatkami, na sprawozdaniu tem opartymi...

O gimnazjum cieszyńskim zwykło się u nas pisać dużo i — przeważnie — powierzchniście... Jest ono prawdziwym beniaminkiem publiczności, prasy i opinii. I słusznie. Beniaminkiem powinno być gimnazjum, powinna być młodzież w nim się ucząca, i w ten sposób dla polskość ratowana, beniaminkiem powinna być ta placówka kultury polskiej, z takim trudem zdobyta.

Ale skąd pieczę i dziwną jakąś troskliwością mają się cieszyć niedomagania, tak jest, poważne niedomagania gimnazjum cieszyńskiego — tego pojąć trudno.

Pisze się: „Ostatnie sprawozdanie jest dowodem ciągłego i świetnego rozwoju szkoły”... Tymczasem coż powiada statystyka zakładu? Liczba uczniów z końcem r. szk. 1906/7 wynosiła 252. Liczba uczniów z końcem r. szk. 1907/8 wynosiła 260. Jakto więc w tych dwóch cyfrach, których różnica, wynosząca aż... 8, ma się zawierać dowód „ciągłego i świetnego rozwoju szkoły”? — Przecież

wzrost taki świadczy, że szkoła nie wywiera najmniejszej siły atrakcyjnej, że nie rozwija się, ale wegetuje.

Bo niechże wytłumaczy to ktokolwiek, ze szkołą obeznany, czy liczba 8 uczniów więcej może oznaczać jakkolwiek stały przybytek, świadczący o rozwoju?

Po tylu latach istnienia 260 uczniów w zakładzie, będącym jedyną szkołą polską średnią na kraj cały — jakież to smutne świadectwo dla... zakładu.

Czy byłoby możliwym, aby jakiegokolwiek gimnazjum, n. p. ruskie we wschodniej Galicji, po tylu latach istnienia posiadało tylu uczniów, co gimnazjum cieszyńskie? Nie, to wprost wykluczone. Przykłady uczą, że liczba uczniów byłaby trzy, a conajmniej dwa razy większą.

Ale bo też w gimnazyach ruskich panują inne stosunki, niż w tem naszym, z takim trudem uzyskanem, w tej placówce kresowej. Tam na 260 uczniów, — gdyby nawet gdziekolwiek tak mała liczba była, nie otrzymałoby stopnia drugiego i trzeciego 34 uczniów (13 proc.), tam nie otrzymałoby poprawki 24 uczniów (10 proc.), tam wreszcie nie emigrowałoby z zakładu w ciągu roku szkolnego przeważnie i prawie zawsze w obawie dwójki aż 42 uczniów (15 proc.).

Zebrawszy cyfry te razem, otrzymamy 38 proc. uczniów gimnazjum cieszyńskiego, którzy nie mogli w zakładzie otrzymać promocji!

Cyfra ta wysoka niewątpliwie, ale mówiąca za to wyraźnie, dlaczego gimnazjum cieszyńskie nie rozwija się i — jeżeli stosunki dzisiejsze nadal będą panowały — nie będzie się rozwijało.

Mówił mi jeden z znanych pedagogów, młodzież śląska dobrze znający, że rekrutują się z niej najlepsi i najpilniejsi uczniowie... Czyżby Cieszyn miały wybierać sobie jako asyl najgorsze jednostki. Nie — tylko ta klasyfikacja w Cieszynie jakoś dziwnie wypada. Weźmy na przykład klasę III. Liczyła ona uczniów 39. Z tego stopień drugi otrzymało 10, poprawkę 5. W klasie I.a na 35 uczniów otrzymało stopień drugi i trzeci 10 uczniów, poprawkę 10. Dopiero od klasy V. ustaje ta „rzeź Herodowa”, ale też za to liczba uczniów zmniejsza się tak, że do klasy od VI. w górę liczą po 13, 12 i 11 uczniów. Co wytrzymać nie mogło — uciekło!

Chwalebna niewątpliwie rzeczą jest surowość pedagogiczna, ale czy w szkole, tak małej, jak gimnazjum cieszyńskie, nie są — bez uszczerbku dla nauki — prócz surowości i katalożku klasyfikacyjnego skazane inne środki pedagogiczne — to kwestya, nad którą długa dyskusja może być otwarta.

Tu na podstawie tych cyfr należy stwierdzić wyraźnie, że gimnazjum cieszyńskie nie rozwija się wcale, ale się cofa, w najlepszym zaś razie w miejscu stoi.

Czas więc najwyższy ostrzedz przed systemem surowości, praktykowanej w gimnazjum cieszyńskim, choćby dla tego, by kiedyś nie było zapóźno.

To, co się pisze o rozwoju tego gimnazjum, jest mrzonką i samołudzeniem się, jakie rozwiać nakazywał obowiązek obywatelski i troska o tę jedyną średnią szkołę polską na zachodnich kresach.

Świadomi bliżej rzeczy twierdzą, że wynik surowy klasyfikacji przy maturze zawdzięczać należy inspektorowi... Ile w tem prawdy, nie wiemy dokładnie.

Ustawa o odszkodowaniu rezerwistów.

Parlament w Wiedniu uchwalił niedawno ustawę o odszkodowaniu dla rezerwistów, czego się poślowie ludowi już dawno domagali. Aby pokazać, jak ta ustawa wygląda i co ona przynosi, podajemy ją tutaj w dokładnym streszczeniu.

Kto ma prawo do odszkodowania?

§ 1. Prawo do żądania odszkodowania ze skabu państwowego przysługuje krewnym:

1. obywatela austriackiego, nie należącego do czynnej służby wojskowej, na podstawie powołania go do ćwiczenia wojskowego, lub

2. obywatela, który przydzielony został na rezerwy zapasowej i rozpoczął służbę wojskową, o ile mają zwykłe miejsce zamieszkania w granicach państwa austriackiego i o ile dotąd istotnie utrzymywani byli z pracy powołanego do ćwiczeń.

Krewnymi w znaczeniu prawa są: żona, dzieci, ślubne i nieślubne, rodzeństwo i potomstwo powołanego.

Kto nie ma prawa?

§ 2. Prawo powyższe nie przysługuje tym, którzy podczas ćwiczeń otrzymują płacę i których krewni wskutek majątku lub dochodów na podstawie urzędowego sprawdzenia — nie będą cierpieć niedostatku.

Ile można żądać?

§ 3. Odszkodowanie przysługuje wszystkim razem uprawnionym krewnym powołanego tylko raz, i to za każdy dzień ćwiczeń w wysokości 50 proc. przeciętnej płacy zwykłego robotnika, za jaką płacą w powiecie sądowym powołany ostatnio pracował.

Jeżeli powołany zajęty był przy pracy, która wymaga ubezpieczenia na wypadek choroby, to miarodajną jest płaca, na podstawie której ubezpieczony jest w Kasie chorych. W innych wypadkach oznaczają płacę władze polityczne. Jeżeli powołany jest samoistnym pracującym, to miarodajną jest najwyższa płaca, jaką w obrębie powiatu sądowego otrzymują robotnicy w odnośnym lub pokrewnym zawodzie.

Jeżeli powołany w ostatnim czasie nie pracował w jednym z krajów austriackich, to odszkodowanie wynosi 1 koronę.

Odszkodowanie za czas podróży.

§ 4. Takie samo odszkodowanie należy się za czas podróży z miejsca pobytu do stacji przeznaczenia. Jeżeli powołany wskutek choroby, nie z jego winy pochodzącej, nie może powrócić do miejsca swego pobytu, to ma prawo żądać odszkodowania także za czas, kiedy będzie już mógł powrócić, chyba, że ma on prawo żądać zapomogi z Kasy chorych.

Kto może żądać odszkodowania?

§ 5. Jedynie powołany do ćwiczeń jest wyłącznie uprawniony do żądania odszkodowania, przysługującego jego krewnym. Ma on podać jedną z uprawnionych osób, która ma podjąć pieniądze i ewentualnie podać sposób rozdziału tych pieniędzy.

Kiedy można żądać odszkodowania?

§ 6. Żądanie odszkodowania należy zgłosić ustnie lub pisemnie w urzędzie politycznym, przez który nastąpiło doręczenie karty powołującej. Żądać można w ciągu 4 tygodni po ukończeniu ćwiczeń, względnie służby wojskowej.

Kto rozstrzyga w sprawach odszkodowania?

§ 7. W sprawach odszkodowania rozstrzyga w pierwszej instancji władza polityczna, a w drugiej polityczna władza krajowa.

Wypłata następuje z góry.

§ 8. Wypłata żadanego odszkodowania następuje tygodniowo z góry. Żądanie zwrotu wypłaconego odszkodowania jest wykluczone.

Prawo to wyjęte jest z pod egzekucyi.

§ 9. Prawa do żądania odszkodowania na podstawie tych przepisów nie mogą być zajęte w drodze egzekucyi ani podlegać środkom ubezpieczenia. Także wszelkie rozporządzenia tem prawem są bezskuteczne.

Współdziałanie gmin i Kas chorych.

§ 10. Na żądanie władz politycznych są gminy i Kasy dla chorych obowiązane do współdziałania w wykonaniu tej ustawy.

Wszystkie pisma są wolne od stempla.

§ 11. Wszystkie pisma, protokoły, załączniki i rekursy potrzebne przy wykonaniu tej ustawy, wolne są od stempla i należności.

§ 12. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem 1. sierpnia b. r.

Utrakwizacya w nowszym oświeceniu.

Podczas swego pobytu u nas miał p. Wrzał, inspektor krajowy, sposobność wypowiedzieć się w kwestyi utrakwizacyi szkół. P. inspektor, sięgając do swych czasów szkolnych, oświadczył, że używana po dziś dzień metoda nauki języka niemieckiego a także dzisiejsza forma utrakwizacyi jest do niczego. Jego zdaniem języka niemieckiego nie nauczy się ten nigdy, kto go nie otrzymuje za pośrednictwem języka macierzyńskiego. Jeżeli do tego oświadczenia dołączymy zdanie inspektora p. Dostała, wypowiedziane na ostatniej konferencji urzędowej we Frysztacie, że potępia utrakwizację, ale tylko w formie, zaznaczonej w podaniu p. Bajorka, przyjdziemy tedy do przekonania, że tam w górze zaniechano potępionej ogólnie utrakwizacyi w tej formie, t. j. aby w jednej godzinie uczyć równocześnie po polsku i po niemiecku, ale wymyślono inną formę utrakwizacyi, również szkodliwą, bo także z uszczerbkiem języka

polskiego, którą to formę zaprowadzono już w polskich szkołach Karwiny. Myliła się przeto prasa polska, głosząc, że utrakwizacya szkół karwińskich stoi w rażącej sprzeczności do tego, co o niej powiedzieli inspektorowie szkolni.

Przypatrzmy się teraz tej nowej formie utrakwizacyi naszych szkół, zachwalanej przez p. Wrzala. Pan ten twierdzi, że zaraz od I. klasy ma się uczyć po niemiecku. — Sam będąc na wizytacyi w pierwszej klasie, zadaje n. p. pytanie uczniom (pokazując na ławkę): „Was ist das?“ Pozwolę sobie tu zauważyć, skąd dzieci naszej szkoły, które nigdzie poza nią, ani w domu, ani w towarzystwie rówieśników nie słyszy niemieczyny, może zrozumieć to pytanie, albo wiedzieć, że wskazany przedmiot nazywa się „die Bank“. Tu też p. inspektor musiał sam sobie odpowiedzieć: „Das ist die Bank“. Gorzejby panu inspektorowi poszło jeszcze z opisem przedmiotów dalszych, których niema w klasie, albo które się nie dadzą pokazać. W szkole, do której uczęszczają obok polskich dzieci i niem., byłoby takie pytanie i taka metoda nauczania niemieckiego języka może na miejscu, bo dzieci polskie, obcując z niemieckimi, przyswajają sobie wyrażenia obce, ale w czysto polskiej szkole uczyć języka niemieckiego bez używania polskiego jako pomocy, jako tłumacza, uważam za niemożliwe!

Może mi ktoś powie: „No, ale w Karwinie zaprowadzono język niemiecki dopiero w 4. i 5. klasie“. Tak (odpowiadam), ale tu tak samo napotykamy ten sam sęk a w sęku dziurę. Bo na wyższym stopniu nauki jest horyzont umysłowy dziecka obszerniejszy, uczeń potrzebuje tutaj do wyrażania się nie tylko przedmiotów zmysłowych, ale i umysłowych, abstrakcyjnych, a jakże wpoisz takiemu dziecku pojęcia, co to jest: „Tapferkeit“, „Harmlosigkeit“, „Tugend“ i t. p.?

Nauka mowy niemieckiej może się odbywać w polskiej szkole ludowej tylko na podstawie języka ojczystego ucznia, ale w pierw ten język musi być ugruntowany, wyuczony; uczenie w dwóch językach równolegle wywoła u ucznia zamieszanie pojęć, niepewność językową, a co najważniejsze, ucząc go z uszczupleniem godzin przedmiotów polskich, obniży się ogólny poziom wykształcenia ucznia. A takie równoległe uczenie dwóch naraz języków nastąpi w Karwinie, bo gdy się musi w obu najwyższych klasach uczyć w języku niemieckim, to i w niższych klasach musi się język niemiecki obok polskiego pielegnować z równym wysiłkiem, z utratą czasu; czyli tem samem wprowadza się w niższych klasach dwujęzyczność, gdy w wyższych panuje niemieczyna niepodzielnie.

Czeskim socyalistom pod rozwagę.

Z Dzieńmorowic otrzymujemy następujący artykuł:

Znany proces p. kierownika Wilczka przeciw „nibyczechowi“ Kuminkowi, przeciwódcy tutejszych nibyczeskich nibysocyalistów, powinien żywo poruszyć partję soc. dem., gdyż oskarżonym był właśnie jeden z filarów „socyjalizmu czeskiego“ w Dzieńmorowicach.

Sprawa ta, znana dobrze wszystkim, rzuca jaskrawe światło na stosunki, panujące w partji socyalistycznej czeskiej i dowodzi znakomicie, jak się zachowują czescy klasowo uświadomieni towarzysze wobec najprostszych żądań ludu polskiego. Bo proszę rozważyć: Robotnik, czeski socyalista, usiłuje

wyrzucić ze zgromadzenia publicznego kierownika szkoły polskiej. Za co? Czy może chciał rozbić zgromadzenie socjalistyczne przedwyborcze? Czy może napadł na partię socjalistyczną? Nie. Za coś więc socjalista czeski wyrzucił kierownika szkoły polskiej ze zgromadzenia? Oto kierownik szkoły Wilczek chciał na tem zgromadzeniu napiętnować i skrytykować oszukańcza i bezwstydną gospodarkę wydziału gminnego, który przez niepotrzebną budowę nowej czeskiej szkoły agitacyjnej, wymierzonej jedynie przeciw szkole polskiej, mającej na celu wynarodowić i zepsuć dusze polskich dzieci, zupełnie zbytecznie obarcza gminę nowymi ciężarami. Za polskie pieniądze mają Czesi czechizować polskie dzieci. Przeciw temu chciał p. Wilczek wystąpić. To takie proste i jasne, tylko czeski socjalista, który na zgromadzeniach pyskuje wciąż o równości, braterstwie i wolności, o wolności słowa i t. d., nie mógł tego w swojej klasowo uświadomionej mózgowicy pojąć i na znak, że towarzysze czescy rozumieją krzywdę dzieci towarzyszy polskich, chciał p. Wilczka za drzwi wyrzucić. Albo ów robotnik udaje tylko socjalistę, albo jest ślepem narzędziem w rękach czeskich podżegaczy. Wiemy przecież wszyscy, że Kuminek jest filarem socjalizmu czeskiego i to właśnie rzuca ciekawe światło na tak zwany socjalizm czeski na Śląsku. Szczytne hasła socjalistyczne mają Czesi dla siebie, wobec zaś żądań ludu polskiego są gorsi od hakaty śląskiej. Cały ich pokost socjalistyczny jest bezwstydną szopką, socjaliści czescy są takimi samymi wrogami szkolnictwa polskiego jak niemieccy hakatyści, są to komedyanci socjalistyczni, którzy tego uważają za „bratraczkość”, kto się daje czechizować, kto zaś nie chce być Precliczkiem czeskim, temu chcą pałką łeb rozbić. Jest to czesko-socjalistyczna hakata. Są sami nędzarzami i dziadami pod względem cywilizacji, a już mają apetyt i to duży na czechizowanie drugiego narodu.

Wracając do rzeczy, twierdzimy z całą stanowczością, że „czeski socjalizm“, który nazwalibyśmy raczej czeskim bestyaliizmem, pozostaje w Dzieńmorowicach na usługach ordynarnego, chamskiego szowinizmu czeskiego. Nie chcemy wcale kadzić polskim socjalistom, można się z nimi zgadzać lub nie, ale kto by twierdził, że polscy socjaliści na Śląsku są hakatystami, bo chcą albo germanizować albo czechizować, tenby wyglądał jak cieć o pięciu nogach. Polscy socjaliści przecież nie dopuszczają się wcale mordów narodowego na dzieciach czeskich tak, jak pastwią się nad szkolnictwem polskim czescy socjaliści. Bo w gruncie rzeczy są czescy socjaliści ordynarnymi kołtunami czeskimi, socjalizującymi dla siebie, wobec Polaków zaś postępują jak czarna sotnia w Rosyi, jak najgorsi Puryszkiewiczze i inna hołota szowinistyczna. Bo oto taki czeski „uczele“ wodzi zupełnie na pasku jak cygan niedźwiedzia na łańcuszku wszystkich czeskich socjalistów, choćby jedynie na tej podstawie, że uczele klnie jak parobek na księdza polskiego — co dla wielu socjalizujących kołtunów czeskich jest szczytem postępu i mądrości czeskiej polityki.

Polscy przewodcy socjalistyczni bardzo dobrze przysłużyliby się społeczeństwu polskiemu, gdyby z takimi wilkami w owczej skórce zrobili porządek. Prawdziwych, rozumnych socjalistów nigdy się obawiać nie będziemy, bo taki socjalista uzna słuszną potrzebę ludności polskiej na polu szkolnictwa. Ale z barabami czeskimi, socjalizującymi szowinistami, ślepo idącymi za podżegaczami, sprowadzonymi z Pragi, by w szkole czechizowali

zowali polskie dzieci, z tymi szubrawcami walczyć będziemy z całą stanowczością.

Przykrem i bolesnem jest to w Dzieńmorowicach, że tak dużo jeszcze robotników pracuje na własną zgubę w służbie czeskiej. Mała garstka już dobry początek zrobiła, ale większość daje się czeskim szubrawcom wodzić jeszcze za nos. Być może, że ostatnie zajście z nibysocjalistą Kuminkiem otworzy niejednemu oczy; czego mu życzy

Przyjaciel robotników w Dzieńmorowic.

Przegląd polityczny.

Konstytucja w Turcyi.

Sułtan Abdul Hamid zgodził się na zasadnicze żądanie Młototurków i uroczystem „irade“ przywrócił konstytucję z r. 1876, którą sam był niegdyś zaprzysiągł, na to, aby ją następnie podeptać. — Przywrócona obecnie do życia konstytucja, dzieło Midhata-baszy, opiera się na następujących zasadach:

Niepodzielność otomańskiego państwa, nienaruszalność i nieodpowiedzialność sultana, którego prerogatywy odpowiadają konstytucyjnym prawom władców państw zachodnich.

Nienaruszalność wolności osobistej.

Islam jest religią państwową, jednak wszystkim innym uznanym religiom gwarantuje się wolność wyznania.

Wolność prasy, prawo petycji, prawo zgromadzeń i równość wobec prawa wszystkich poddanych, którzy bez względu na pochodzenie, nazywani będą Ottomanami.

Parlament składa się z 2 Izb: Senatu i Izby posłów, które corocznie w dniu 1. listopada mają się zbierać na czteromiesięczną sesję.

Wybory odbywają się przez tajne głosowanie co cztery lata. — Na każde 100.000 mieszkańców przypada jeden poseł. Nowo wybrana Izba posłów zbiera się najpóźniej w 6 miesięcy po rozwiązaniu starej.

Sędziowie nie mogą być dowolnie usuwani, rozprawy sądowe są jawne.

Budżet ma być uchwalany na początku każdej sesji parlamentu i tylko na jeden rok. Trybunał rachunkowy, złożony z nieusuwalnych członków, przedkłada Izbie posłów corocznie sprawozdanie ze stanu finansowego. Sultanowi zaś takie samo sprawozdanie co 3 miesiące.

Żadne prawo nie otrzyma mocy obowiązującej bez uchwały obu Izb i irade sultanańskiego, sankcjonującego uchwały. Prawo inicjatywy nowych ustaw należy do rządu.

Nauczanie początkowe jest obowiązkowe.

Nad sprawami prowincjonalnymi obradują i czuwają wybieralne rady generalne.

Jeden z paragrafów konstytucji, mianowicie § 113., zastrzega sultanowi prawo absolutne wydalenia z kraju osobistości, uznanych przez niego za niebezpieczne dla państwa.

Korespondencye.

MICHAŁKOWICE.

Wśród dumnie ku niebu strzelających szkół czeskich, wśród bogatego ich wyposażenia szkoła polska stoi smutnie, na dwie części rozdarta, opuszczona, niby sterota pod twardą dłoń macochy. Och, bo też ta dłoń macosza miejscowych Czechów srożej ją uciska, a srożej jeszcze krzywdzi. Cała dążność tych naszych „opiekunów“ skupia się w tym kierunku, żeby nam dzieci nasze od macierzystego łona oderwać, serca im wystudzić, krew polską wyssać i zaszczerpić jad

zniechęcenia, odrazy, wstrętu do tego, co swojskie, co nasze, co rodzinne i polskie... I zgrozo, nikt Czechom w tej zbrodniczej pracy nie przeszkadza. Stosunkowo mało jest takich, którzy bohaterską pierś stawiają wrogowi w obronie swych braci i praw swoich. Większa część z zimną obojętnością patrzy na przersedzające się coraz bardziej zastępy współrodaków. A ci zaś, którzy wyparli się zdradziecko swej narodowości, do nieprzyjaciół przystali jak owi z wojen tureckich z dzikości z nami jańczarzy, z tem większą zacieklnością brać swoją sieką. Biada wam, zdrajcy, tchórze, nędznym srebrnikami zwabieni judasze! Biada wam, gdy prawicą, w której krew polska płynie, ognia do stosu matkę waszą grzebiącego podkładacie! My ginimy w rozpaczliwej walce, a wy nam zgon przyspieszacie. Tak! Każdy zgon Ojczyźnie swej przyspiesza, kto jej nie ratuje. Jest w Michałkowicach 4000 Polaków i gdyby wszyscy dzieci swoje oddali do polskiej szkoły, czybyśmy musieli na bezskutecznych walkach czas trawić?

Ileż to lat walczyliśmy o rozszerzenie naszej szkoły i cośmy wywalczyli? Oto dwie klasy zaledwo, bo tych nędznych lepierek w epidemicznym szpitalu do klas zaliczyć przecież nie można. Czy jakby jeden żar ducha ożywił wszystkie polskie serca i gdyby oddali dzieci swoje do polskiej szkoły, to potężna liczba nie zmusiłaby wrogów do wybudowania nam szkoły, w której wygodnie dzieci nasze pokarm duchowy czerpaćby mogli? A tak bezwstydną gospodarką naszych Czechów i zdraud własnych rodaków sprawiają, że dzieci nasze gnieść się muszą po lochach. Czesi budują sobie za nasze krwawe pieniądze pałace dla swych dzieci. Już mieliśmy obiecanie rozszerzenie naszej szkoły niby na pewno, a tu tymczasem Czesi wyposażyli sobie szkołę wydziałową, a my znowu czekać mamy. Lecz teraz cierpliwość nasza wyczerpała się zupełnie. Dalsze czekanie byłoby niedołęstwem i dowodziłoby braku poczucia własnej godności.

Pamiętajcie, że tylko w macierzystej szkole dzieci Wasze macierzysty język, tę relikwię narodową pielęgnować mogą. W macierzystej mowie może dziecko wyłącznie czynić odpowiednie postępy w nauce. Uczenie dzieci w mowie obcej jest zbrodnią, jest zatrutowaniem i karłowaceniem ich umysłów, jest plecieniem sznura na własną szyję. Czech przyciąga obietnicami twe dziecko do swej szkoły, ale równocześnie gardzi tobą. Bo i jak niema tobą gardzić, kiedy ty sam w pogardzie dla siebie czarne dni nędznego żywota wiedziesz. Czech biorąc od ciebie skarb najdroższy, to jest dzieci twoje, na wychowanie, postępuje wbrew własnym przekonaniom i to całkiem świadomie. Czyni to, co sam dawno potępił, więc jakże możesz mu wierzyć!

Pamiętaj, człowiek jest ułomny i zbłądzić może i to się mu przebacza, ale rozgrzeszanie własnego upadku z góry jest zbrodnią do nieprzebaczenia. Więc gdzie jest zbrodnia, czy można mówić o zaufaniu, o wierze?!

Nie wiercie, Bracia! Nie dajcie się chwycić na lep uludnych obietnic! Postawić wszystko na ostrzu miecza aż się zwycięży. Niech każdy, kto może i jak może działa, by jak najwięcej dzieci zgłosiło się do naszej szkoły w nowym roku szkolnym a skoro nam gmina nie wystawiszkoły, to tak zrobić, jak Czesi zrobili w Polskiej Ostrawie — nie posłać dzieci do szkoły, aż żądania nasze pomyślny skutek uwieńczy.

Choć droga stroma i śliska, Gwałt i przemoc bronią wchodu,

Gwałt niech się gwałtem odciska
A ze słabością łamać uczmy się za młodu...
Zdecydowani.

POLSKA OSTRAWA.

Spór czesko-polski.

(Gminy: Hermanice, Gruszów, M. Kończyce, Michałkowice, Muglinów, Polska Ostrawa, Radwanice.)

Walka, jaka się oddawna toczy między Polakami i Czechami tak na polu szkolnictwa, jak i na polu politycznym, dała się we znaki obu stronom. Nic też dziwnego, że obie strony myślą o ugodowym załatwieniu sporu czesko-polskiego. Gdy „Ostravsky Dennik“ wystąpił w łamach swego pisma z projektem zwołania konferencji czesko-polskiej w tej sprawie — Polacy przyklasnęli gorąco tej myśli i żywo się nią zajęli, o czym świadczą liczne artykuły i korespondencje w prasie polskiej.

Zdawałoby się, że już powinno przyjść do tej konferencji, powinno się już zrealizować rzuconą myśl. Ale biedni Polacy! pocziwa nasza natura zawsze da się na coś złapać! nieszcześliwa łatwowierność! Gdy my na serwo o zgodzie myślimy, czekając z ufnością na podanie ręki — Czesi... się w kułak śmieją. Czesi — z „Ostravskiego Dennika“.

„Ostravsky Dennik“ poruszył sprawę, zainspirował cały szereg artykułów w prasie czeskiej Moraw i Czech. Dlaczego? Bo „czeski lid na Śląsku“ trzeba było przedstawić w roli bohaterów, walczących dla idei z ciemiężczyłami Polakami, ażeby, zwróciwszy już uwagę Moraw i Czech, ściągnąć masę grosza na nowe gałganstwa wobec Polaków. Grosza trzeba. Przeniesiono „Matice Osvety Lidove“ z Cieszyna do Polskiej Ostrawy, utworzono sekretariat narodowy i trzeba się rzucić wałem na Śląsk od Ostrawy, gdy się od Cieszyna nie udało. Ławiej z Polskiej Ostrawy, bo tu siła inteligencji: adwokatów, doktorów, urzędników i t. d. a samych nauczycieli przeszło 60. Więc grosza trzeba na rabunek polskich dusz!

Ze strony polskiej nie pomyślano o tem, skąd poszła myśl o zgodzie czesko-polskiej, zapomniano, że „Ostravsky Dennik“ najpodlejszemu występuje przeciw nam, że każdy fakt, każda nawet notatka dziennikarska naciąga i przekręca najbezczelniej, by nas zohydzić, oczernić i zmieszać z błotem! Wszakże według tego pisma i jego zwolenników, Polaków „na Ostravsku“ niema, ale gdy ktoś gdzieś popełni jakie gałganstwo, zbrodnię, czyn niehonorowy, to zaraz znajdują! Tam nie był Czech winowajcą, tylko... „hromski Polak!“

Że do zgody między nami przyjść nie może, przekonamy się, gdy rzucimy okiem na szkolnictwo „na Ostravsku“. W całej tej okolicy, t. j. w gminach: Hermanice, Gruszów, Małe Pończyce ad Ostrawa, Michałkowice, Muglinów, Polska Ostrawa i Radwanice, jest jedna jedyna publiczna szkoła polska w Michałkowicach i to umieszczona częściowo w... trupiarni! Według spisu ludności liczą te gminy:

| | Polaków | Czechów | Niemców |
|--------------|---------|---------|---------|
| Hermanice | 691 | 1743 | 16 |
| Gruszów | 1538 | 1059 | 1611 |
| M. Kończyce | 2155 | 918 | 269 |
| Michałkowice | 3689 | 2226 | 200 |
| Muglinów | 929 | 465 | 57 |
| Pol. Ostrawa | 2116 | 15716 | 690 |
| Radwanice | 994 | 3722 | 112 |

Faktycznie ludności polskiej jest daleko więcej, bo we wszystkich tych gminach ludność polska galicyjska stanowi większość

procentową. W samej Polskiej Ostrawie naliczono w r. 1900 tylko 2116 Polaków, gdy jest i tam przeszło 13.000, powtarzam przeszło trzynaście tysięcy. Otóż gdyby miało przyjść do zgody, musielibyśmy dostać we wszystkich tych gminach po jednej, a w niektórych po dwie i więcej szkół pięcio- i sześcioklasowych. W Polskiej Ostrawie na przeszło 2500 dzieci polskich musielibyśmy mieć 5—6 szkół pięcioklasowych. Wskutek tego tyleż szkół czeskich, w których teraz nasze dzieci muszą się męczyć, musiałoby być zwiniętych, nauczyciele puszczeni na „urlop“. Czy się „bracia“ na to zgodzą? W Michałkowicach na przeszło 1300 dzieci jest przeszło 800 polskich, musianoby więc zwinąć kilka klas czeskich, zwinąć i wydziałówkę czeską i przenieść szkołę polską do pałacu szkolnego czeskiego, a czeską szkołę do... trupiarni, w której dzisiaj „bracia“ mordują naszą młodzież. Tak samo w reszcie gmin wyżej wymienionych. Ale co tu mówić o tak „wysokich“ żądaniach, gdy nawet jednej szkoły nie można od „braci“ wytargować! We wszystkich tych gminach ludność polska wniosła prośby i rezolucje za szkołę polską. Jakaż odpowiedź? Wydział gminny w Hermanicach „z serca“ by dał szkołę polską, ale gmina biedna, w tym roku niema pieniędzy na szkołę polską, ale... w tym samym roku rozszerzył szkołę czeską i przybudował do niej jednopiętrowy gmach. Wydział gminny małokoniński w odpowiedzi poradził, by „Macierz“ cieszyńska otworzyła prywatną szkołę polską! Wydział gminny w Muglinowie w odpowiedzi — rozszerzył czeską szkołę z odpowiednią przybudową. Wydział gminny w Radwanicach stosownie do relacji wójta Pasterniaka „jo mom trzech kwartynników z Polski, ale ci nie chcą polskiej szkoły“ odrzucił prośbę o szkołę polską. Wydział gminny w Polskiej Ostrawie „nie miał czasu“ na załatwienie rezolucji i prośby o szkołę polską, wniesionej w lutym. Natomiast niektórzy panowie z Wydziału oświadczyli, że głupia franta, żeby Wydział gminny w Rychwałdzie przyjął czeską szkołę, to oni przejmą naszą zaraz, zapominając, że należy zawsze naprzód z przed własnego progu śmieci zmiatać. Tak się więc mniej więcej przedstawia przychylność Czechów do zgody z nami. Faktów takich, ilustrujących przychylność Czechów do nas, możnaby tysiące zebrać. Nie ludźmy się więc, nie dajmy się łapać na gładkie słowa „Ostravskiego Dennika“, obliczone na zamydlenie oczu Czechom i Morawie, a kryjącym w sobie nowy sztych w polską pierś!

„Oni idą do nas z męstwem opornym i hardością, aby nas wygładzili i żony nasze i syny nasze i aby nas złupili, ale my walczyć będziemy o dusze nasze i o prawą naszą“.

1 ks. Mach. 3.

B.

Z KARWINEJ.

W ubiegłą niedzielę, wszedł na ambonę ostatnie dni spędzający w tutejszym raju dla Jezuitów stary O. Jezuita Sieprawski i tak się biedaczysko rozpolitykował na te ostatnie dni, iż zupełnie niepotrzebnie gromił pewne dziewczyny że brały udział na festynie sokolim, w ubraniu polskim (krakowskim), biorąc na wzór Chrystusa, iż ten zawsze w jednym ubraniu chodził i nie wdziawał innych ubrań. Zapytujemy się na tem miejscu Jezuita Sieprawskiego, cóż te dziewczyny przez to zawiniły w dziewając na siebie strój polski? Zaznaczyć wypada iż owe dziewczyny podobno oświadczyły stanowczo, że więcej do kongregacji nie pójdą (przedtem należały.) Tak to rzędną szeregi kongregacji.

W nocy z poniedziałku na wtorek, w darli się nieznani dotąd rzeźmieszczy, do lodowni rzeźnika p. Sylwestra Guziura, zabierając ze sobą znaczny zapas mięsa i wędlin, przyrzeczem się pokrzepili kwaśnym mlekiem, którego tam było pod dostatkiem.

W miesiącu sierpniu ma nastąpić otwarcie „Domu robotniczego“ zwanego powszechnie „Domem proletaryuszy Karwińskich.“ Jest to duży gmach, w środku bardzo gustownie urządzone, który będzie chlubą całej Karwiny. Obecnie Wydział miejscowego „Sokoła“ czyni starania o zakupno odpowiedniego gruntu pod budowę sokoln. Czy to również niebyłoby chlubą Karwiny. Oj żeby ta szlachetna myśl przyszła jak najprędzej do skutku. Co do sokoln, o tem jeszcze napiszemy później. A tem uparty Bartek niby na złość, w rzeczywistości w swojej głupiej, ślepotie umieścił tablicę przy kręglowni z napisem „Bier-Garten“. Czuj duch.

Z WISŁY.

(Nadużycia czeskie.) Dzieją się nam tutaj wielkie krzywdy, dlatego o nich piszę. Czeski zarządca dóbr komory cieszyńskiej Żeliska niechce nam sprzedać drzewa z lasu, nawet tym, co w lesie pracują i musimy w zimie z naszymi dziećmi się mrozić. Dawniej kto w lesie pracował to mógł sobie odpadki zabrać do domu, teraz nie wolno i chłopci muszą z zimna zmierać w zimie. P. Żeliska posprowadzał sobie cudzoziemców do roboty, aby tutejsi nie mogli dostać pracy; woli obcych niż tutejszych chłopów z Wisły. Jeżeli p. Żeliska tak dalej będzie się z nami obchodził, to my się potrafimy uzalić na niego. Mamy tutaj gminne polowanie, gminne rybołówstwo, a wszystko to zagarnął p. Żeliska za byle co. Niedawno on do Wisły przyjechał, a już się rozpanoszył jak szara gęś we stawku i chce już czechizować Wisłę, bo został wiceburmistrzem. P. Żelisko, przyszedł do polskiej gminy między polski naród, więc go szanuj i poważaj, bo inaczej Cię rozumu nauczymy. A czechizować się nie damy.

Chłop z Wisły.

Z TOSZONOWIC GÓRNYCH.

(Spór czesko-polski). W Toszonowicach Górnych jest tylko jedna rodzina czeska, której głowa starała się dawniej wyrzucić wpływ na gminę, aby wybudowała szkołę czeską. Obecnie, z powodu pewnego uświadomienia narodowego w tej gminie, siedzi po cichu. Gmina wybudowała szkołę polską, ale jest uboga, zaś pieniędzy czeskich nie przyjmie, bo też nie czuje w sobie nic czeszczyzny.

Trochę odmiennie przedstawiają się stosunki w Toszonowicach Dolnych. Tam statystycznie jest 1/4 część Czechów, którzy oprócz paru wyrazów nic po czesku nie rozumieją.

Wobec tego zdawałoby się, że ster w gminie dzierżą Polacy; ale gdzie tam. Gmina ta należy do 2 kościołów czeskich (Dobracice i Domasłowice), których księża (szczególnie w Domasłowicach) uprawiają politykę czeską. Lud bardzo mało narodowo uświadomiony; dalej — wierzący święcie w każde słowo księdza, niezależnie od tego, czy to rzeczy religijnej czy też politycznej się tyczy, idzie tam gdzie on każe. Część ludności stanowią ewangelicy i ci są już więcej uświadomieni. Obecnie Toszonowice odczuwają z powodu odległości od okolicznych szkół brak szkoły u siebie i tę okoliczność chce „Matice“

wyzyskać, aby tam postawić szkołę czeską. Ta szkoła zresztą jużby może stała, gdyby nie część Toszonowian katolików z wójtem Woźnicą i ewangelicy tamtejsi się nie oparli. Ale Czesi mają na wszystko sposób; oto 1) językowi czeskiemu dają charakter religijny i powiadają: „Co czeskie, to katolickie, a co polskie to ewangelickie. 2) głoszą, że język, którymi mówią, jest czysto czeski itd. itd.

Gorsze jeszcze, wprost ohydne stosunki na 2 przysiółkach Wołowcu i Zawadowicach. Te dwa przysiółki szkoły nie miały. Wołowiec posyłał część dzieci do czeskiej szkoły w Domasłowicach, część do polskiej w Grodziszczu. Ludność czysto polska; oprócz wyrazu „cesta“ używanym i tak na całym prawie Śląsku innej czeszczyzny nie zna. I cóż się dzieje! Korzystając z braku uświadczenia narodowego i z wpływu, jaki tu wywiera ksiądz „Matica“ spieszy z pomocą „swoim rodakom“ buduje im czeską szkołę, sprowadza czeskich nauczycieli, jednego Filipka, zacieklego nieprzyjaciela Polaków i agitatora, a drugiego aż z Moraw i następuje czeszczenie dzieci polskich. Część ludności pozyskało się zaraz rozmaitymi szopkami, jak strzelaniem, balem, wódką i t. p. część zaś, która się wstrzymywała od posyłania do tej szkoły przerobił ksiądz po swojemu używając nawet do tego ambony. Na moje przedstawienie, dlaczego posyła dzieci do tej szkoły odpowiedział jeden rolnik: „Jaby tam dziecka nie dał, aleby się za to wielebny pon na mnie gniewali“.

Ledwie nauka się rozpoczęła a już przyszło do zatargu między nauczycielami z jednej a rolnikami z drugiej strony z powodu języka. Dzieci bowiem nic nie rozumiały swoich nauczycieli; odpowiadały parę słów, ale po polsku — za to dostały kije itd. Ludność spostrzegła się teraz, ale za późno. Chciano wysłać deputację do Opawy i do „Maticy“, aby choć w pierwszej klasie uczono po polsku; naturalnie szło to tylko z ich serca a z braku znajomości tych stosunków, że „Matica“ dla Polaków, ale nie dla polskiego języka stawia szkołę. Nauczyciele są mniej nauczycielami a więcej agitatorami; dzieci nie mają stałego czasu nauki, jeden dzień przychodzą o 9, drugi o 11, trzeci popołudniu a siedzą w szkole godzinę, albo dwie.

Widząc, że ludzie nie są bardzo przychylni tej szkole, starają się o przychylność dzieci w iście dziecinny sposób: Oto zamiast uczyć wprowadzają dzieci porą letnią na pole, grają im na skrzypcach, a dzieci tańczą itp. Przychylnych sobie i szkole czeskiej ludzi nazywają postępowymi, mądrymi itp., a zaś przeciwników t. j. bardziej uświadomionych rolników — Polaków — chacharami głupimi osłami, itp. — Spokój, jaki tu panował został zakłócony już na zawsze; Matica chce ciśnąć się aż po Cieszyn, używając nieraz podłych sposobów. Mało było tym agitatorom — nauczycielom z Wołowca i Zawadowic, że zabrali Wołowiec; łazili i do sąsiednich gmin, które już mają szkoły polskie, agitując za szkołami czeskiemi, chociaż na lekarstwo nigdzie Czecha nie znajdziesz; dopiero groźna postawa rolników zmusiła tych panów do tego, że się już więcej nie pokazują.

A dalsze skutki tego czeszczenia: Ludność polska, mając u siebie tylko szkołę czeską, widząc, że dzieci zysku prawie żadnego z niej nie odnoszą, czuje, że jej czegoś brakuje; więc czego? nie zdaje so-

bie jasno sprawy, że to nauki czytania, pisanie, rachunków itp. bo przecież tego w szkole „uczą“, a więc brakuje niemieckiego. Powiada: „po polsku umiemy, po czesku też, teraz trzeba nam szkoły niemieckiej. I staje się rzecz dziwna: Rolnik ten, który na rozkaz księdza swego posłał dzieci do czeskiej szkoły, nie słucha już tego księdza, który, gdy się rozchodzi o niemieckie i wbrew jego życzeniom zwraca się do „Nordmarków“, „Schulvereinów“ i tam prosi o szkołę niemiecką. Mamy już przecież uchwałę gminy Podlesia (poza Domasłowicami w stronę Frydku), gdzie zebrani rolnicy wyrzucili czeskich nauczycieli ze sali, a uchwalili założyć szkołę niemiecką. To samo nastąpi i w Domasłowicach niezadługo i na Wołowcu, wogóle wszędzie tam, gdzie „Matica“ zbudowała swoją szkołę wśród ludności polskiej. O zaburzeniach, jakie powstają tam, gdzie stanie szkoła „Maticy“ już nie wspominam. Ludność jest tak obalamucona, że nawet nie umie odróżnić mowy polskiej od swojej „czeskiej“. A przecież u Czechów szowinistów jest chęć stawiać szkoły „Maticy“, aż po Białą. Przeciwi komu więc „Matica“ na Śląsku pracuje? Komuż chce szkoły wydzierać, czy Niemcom? Nie, swym braciom Polakom, „z którymi chce wspólnie pracować.“ Nic więc dziwnego, że wobec tego uważamy Czechów za niebezpieczniejszych i większych nieprzyjaciół, aniżeli Niemców. Żadnej wsi nie można w ciągu nawet kilkudziesięciu lat zgermanizować, zaś na pozór zczeszczyć można w paru latach.

Ta sama historia odnosi się do wsi Domasłowic i okolicy. Tam była oddawna szkoła polska; dopiero proboszcz Czech namówił ludność (pod pozorem wyznania) przed kilkunastu laty do zczechizowania szkoły. Ludność ta mimo szkół czeskich mówi do dzisiaj po polsku, a chyba najlepszym tego dowodem jest to, że nauczyciele Czesi nie mogą się ani z ludźmi, ani z dziećmi w szkole domówić i dlatego uczą się na gwałt po polsku. Nawet (fakt) dwaj z tych nauczycieli oświadczyli, że dziwią się, że tam czeska szkoła stoi, kiedy ludność mówi po polsku.

Więc wobec tego zapytamy, jakież to braterstwo ci nasi serdeczni Czesi wyznają. Wierzmy, że chcą nam dłoń uściśnąć, ale dopiero w Krakowie, po zagarnięciu całego Śląska. Chcieli przecież wykorzystać walkę Polaków z Niemcami i stawiać czeską szkołę w okolicy Dziedzic (płui!) — Niechże się więc nie dziwią, że uważamy ich za gorszych wrogów od Niemców, a wszelkie zbliżenia polsko-czeskie za skończoną blagę i za poddanie Czechom sprawy naszej polskiej. Czesi dokonują mordu narodowego na naszych dzieciach, dlatego o zgodzie mowy być nie może.

Skierka.

MICHAŁKOWICE.

(Jeszcze słówko o zakończeniu roku szkolnego w szkole polskiej.)

W ostatnim numerze Głosu ludu podaliśmy wstrętne postępowanie proboszcza Tagliaferri w obec Polaków w Michałkowicach, nazywając go zfanatyzowanym księdzem katolickim, nad czym się nasz czcigodny duszpasterz bardzo miał rozgniewać. Nie możemy zrozumieć dlaczego się ks. proboszcz gniewa? Przecież ludzie się na niego pogniwiali przychodząc całymi gromadami na nabożeństwo szkolne, które ks. proboszcz

nie odprawił. Że jest zfanatyzowanym księdzem tego nam nigdy nie może odeprzeć. Na dowód tego przypatrzmy się księżdom w innych miejscowościach o różnych narodowościach a mianowicie: w Dąbrowie, Rychwałdzie, Dzieńmorowicach, Orłowej itd. W Rychwałdzie znienawidzony przez Czechów ks. Niemiec odprawia dla dzieci polskich, ze szkół czeskich nabożeństwa osobne na początku i końcu roku szkolnego przy czym nie zaszkodzi wspomnieć, że to są szkoły prywatne. Nie inaczej ma się sprawa w wyżej wymienionych miejscowościach. Tylko u nas w Michałkowicach ks. Tagliaferro nie chce pozwolić dzieciom szkolnym na zakończenie roku tak, jak im dziób urósł. To już chyba więcej jak fanatyzm. Tym postępowaniem bynajmniej ks. proboszcz nie przyczyni się do podniesienia już upadłego ducha religijnego. Jeżeli się w te młode serca dzieci wszczepia przez samego proboszcza nienawiść do kościoła w tedy nie trzeba się dziwić, jeżeli gmina Michałkowice uchodzi za czerwoną. Nie długo będzie trzeba czekać a kościół będzie stał pustkami gdyż ludzie światlejsi czy to Czech czy Polak, brzydzą się jednostronnością ks. Tagliaferri który tylko Czechom cholewki smali i pozwala się za nos wodzić Dr Szulcowi et consortes. Jeżeli w krótkim czasie stosunek ks. Tagliaferri do Polaków się nie zmieni wtedy zapukamy do innych drzwi gdzie nam otworzą. Tak się przedstawia ks. Tagliaferro. Jest to naganiacz czeski w sutannie i kwita.

Robotnik.

SUCHA ŚREDNIA.

Szanowna Redakcjo!

Bardzo się ucieszyłem, gdy w ostatnim Waszym numerze „Głosu“ wyczytał korespondencję o stosunkach w naszej gminie i stosunkach szkolnych. Cieszę się tym więcej, ponieważ nabrałem przekonania, że nas jest przecież więcej, co jednak myślimy, a gdybyśmy się zebrali, może by nas była wcale pokaźna liczba. Gdybyśmy chcieli wyrazić wszystkie nasze życzenia i dolegliwości co do stosunków w naszej gminie, a szczególnie w szkole, to musielibyśmy więcej niż raz lub dwa napisać do Waszej gazety. Mieliśmy od dawna trzyklasową szkołę, a pięć nauczycieli. Ponieważ mieliśmy trzy lokale, więc uczyli nauczyciele po 1/2 dniu, a dzieci też chodziły po pół dnia do szkoły. Rozumie się, że nauka nie postępowała jak się należało i że dzieci nie korzystały, jakby korzystały przy nauce całodziennej. — Wybudowaliśmy piękny budynek szkolny i radujemy się, że będziemy mieli klas ile nauczycieli i że dzieci się więcej nauczą, bo się będą uczyć całe dnie. Budowa nas kosztowała bardzo wiele, tak, że będziemy musieli płacić przez najmniej 10 lat 200 proc. podatku na naszą szkołę. Kto zna stosunki w naszej gminie, kto wie, że większość ludności jest z 10 palców żyjącymi robotnikami-chałupnikami, ten przyznać musi, że to ofiara wielka. Dlatego myślę, że mamy prawo żądać, ażeby nauka raz się naprawiła i dzieci nasze więcej się uczyły.

Nauka zależy od nauczycieli. Pod tym względem powinniśmy sobie więcej życzyć, niż by sobie kto myślał. Nie budowaliśmy 5-klasowej szkoły, ażeby w niej znalazło zatrudnienie 5 nauczycieli, ale ażebyśmy mieli z postępów naszych dzieci radość i ażeby nasze dzieci uczyło 5 nauczycieli tegich i fachowo wykształconych. Lecz tak u nas dotąd nie jest. Powiatowa Rada wysyła nam nauczycieli jakichś niedokończonych gimnazystów i pensjonowanych finansów, nie pyta

się nas, czy z nich jesteśmy zadowoleni, a sama już blisko 6 lat niewysła inspektora do naszej szkoły, ażeby się o postępach i całej nauce przekonał.

Zeszłego roku uczył pierwszą klasę ten niedokończony gimnazyasta. Choć się nigdy nie nauczyliśmy nauki wychowania, to przecież z doświadczenia przekonaliśmy się, że kiedy uczył nauczyciel R. pierwszą klasę, to dzieci zrobiły nieporównanie lepsze postępy, niż przeszłego roku. Dzieci nie chodzą do szkoły, ażeby tam cały czas tylko siedziały. Dlatego żądamy, ażeby kierownik szkoły postarał się o lepsze siły nauczycielskie, ponieważ wiemy, że o takie dziś wcale nie trudno.

Dziękujemy szanownej redakcji za szczerze zaopiekowanie się nami i kreślimy się z najgłębszym szacunkiem

Kilku Rodziców.

KRONIKA.

Frysztat. Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Frysztacie urządza dnia 9. sierpnia b. r. wielki festyn sokoli w ogrodzie pp. Friedlów na Granicach obok Czarnego lasu. Program festynu bardzo urozmaicony. Złożą się na niego: ćwiczenia, sokole, różne zabawy i gry, n. p. loterya, kręgle, paszcza, cukiernia, koło szczęścia i konkurs piękności, oraz zabawa taneczna. Bufet na miejscu. Pochód z muzyką o godz. 2. popołudniu z lokalu p. Rudolfa Małysza na miejsce festynu. Wstęp na festyn i zabawę taneczną 42 hal. (2 hal. na „Macierz szkolną“). W razie niepogody festyn odbędzie się dnia 15. sierpnia.

Rodacy! Przybądźcie z bliska i z daleka ażeby spędzić kilka chwil miłych razem i przyczynić się funduszami na cele narodowe.

Wydział „Sokoła“ we Frysztacie.

Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Cieszynie urządza w niedzielę, dnia 2. sierpnia ze współudziałem kilku innych towarzystw sokolich wielką wycieczkę do Ustronia i to bez względu na pogodę. Uprasza się wszystkie Towarzystwa sokole, ażeby nadsyłały w najkrótszym czasie kwestyonariusze wprost do Wydziału „Sokoła“ cieszyńskiego. Również gniazda, które biorą udział w naszej wycieczce, zechcą przyjechać z pociągami ranniejnymi, które przyjeżdżają około godz. 8. rano do Cieszyna. Druhowie umundurowani zechcą przybyć o godz. 9. rano do sali Domu Narodowego, celem przeciwćwiczenia musztry. Program wycieczki będzie następujący: 1) Odjazd z Cieszyna o godz. 10. min. 5 przedpołudniem ze stacji Cieszyn-Bobrówka. 2) Przyjazd do Ustronia o godz. 11. min. 15 i pochód z muzyką z dworca kolejowego do restauracji p. Ad. Lubojatzkiego. 3) Od godz. 11. m. 45 do godz. 1. popołudniu próba ćwiczeń na gminnej targowicy. 4) Od godz. 1. do godz. 2. min. 45 wspólny obiad w restauracji p. Lubojatzkiego (bilety obiadowe wydawane będą po 1 K 20 h, chcący wziąć udział we wspólnym obiedzie, musi koniecznie conajmniej kilka dni naprzód zgłosić się do tutejszego „Sokoła“). 5) Od godziny 3. do godziny 8. wieczorem wielki festyn ludowy na miejscowym placu. 6) Między godz. 4. i 6. popołudniu publiczne ćwiczenia gimnastyczne na targowicy gminnej: a) ćwiczenia wolne druhow; b) ćwiczenia na przyrządach; c) ćwiczenia wolne drużyn wstążkami; d) piramidy; e) ćwiczenia lancami. 7) O godz. 8. min. 45 powrót koleją do Cieszyna. Podczas festynu i ćwiczeń przegrywać będzie „Lutnia“ ustronieńska.

Wstęp na festyn 40 h. Ceny miejsc siedzących do ćwiczeń publicznych: pierwszorząd-

ne miejsca po 2 K, drugorzędne po 1 K 50 h, dalsze po 1 K; bilety te uprawniają także do wstępu na festyn bez osobnej dopłaty. Do miejsc stojących wystarcza zwykły bilet wstępu na festyn. Dzieci płacą połowę. Wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę.

Dziedzice. Z powodu silnych deszczów i niepogody odkłada „Sokół“ swój festyn z niedzielę, 26. lipca na niedzielę, d. 9. sierpnia. Czołem! — Wydział.

Pies szczeka, wiatr niesie. Wszystkie gazety czeskie, tak tygodniki, jak i codzienne, n. p. „Dennik Ostravsky“, „Ostravan“ lub „Noviny Teszinske“, z gorliwością lepszej godnej sprawy plują i szczekają na Polaków śląskich. Codziennie tam roi się jak żab w bagnie po deszczu pełno małostkowych, płytkich, chamskich i głupich napaści na Polonię śląską. Oczywiście Czesi żadnego uczciwego powodu nie mają pluć i walczyć z tutejszymi Polakami, nie mogą jedynie strawić tego, że Polacy nie chcą się dać zczeczizować. Stąd gniew, stąd napaści i oszczerstwa. Udało się Czechom jedną ręką uwolnić z kajdan niemieckich, za to drugą ręką chcą gnębić Polaków na Śląsku i czeczizować. Gdzie mogą, tam czeczizują, gdzie się im to nie udaje, tam zgrzytają zębami i szczekają na wszystko, co polskie. Jak to dobrze, że świnia nie ma rogów... Tęgo rodzaju stanowisko jest bystrą wodą na młyn hakatystyczny. Bijąc Polaków, pomagają Niemcom. Co się tyczy zaś groźb czeskich, to my się tej walki z Czechami nie boimy. Nie zjedli nas Niemcy, nie zjedzą nas i dorobkiewiczze czescy. Z polskiej strony nie było nigdy takiej rozpasanej i głupiej nienawiści, jak to widzimy u Czechów. Tylko wielka złość i zacieklność z jednej strony, z drugiej chamstwo i głupota może posługiwać się tak niskimi środkami. Kłamstwo jedzie, głupota pogania.

Skrzeczoń. Oddział „Sokoła“ niem.-lutyńskiego w Skrzeczoniurzędza w niedzielę, d. 9. sierpnia b. r. wielki festyn w Borku, połączony z ćwiczeniami sokolów, sokolic i chłopców, jako też różnymi grami i zabawami. Początek o godz. 1. popołudniu. Pochód ruszy z lokalu „Sokoła“ do lasu z muzyką. W czasie niepogody zabawa taneczna w lokalu.

Śluszna uwaga. Od jednej z naszych prenumeratorek otrzymujemy następującą uwagę: Polacy powinni kupować tylko u swoich. Hasłem naszym powinno być „Swoje do swego“, kupujcie tylko u swoich wyroby swoje! To hasło powinno rozszerzać na każdym numerze każda polska gazeta na Śląsku, każde stowarzyszenie, każdy Polak. Powinniśmy się wzajemnie pilnować, czy który z nas nie sprzeniewierza się temu przykazaniu. W najkrótszym czasie powinien wyjść spis firm polskich, które powinien być stale ogłaszany we wszystkich gazetach polskich.

Nie będę się dalej rozwodził, czego nam jeszcze potrzeba, o tem napiszę kiedyś później. Przedewszystkiem zacznijmy odąd popierać tylko naszych, nie zamawiajmy u Niemców. Pieniądze na oszczędność nośmy do naszych kas, towary kupujmy w naszych Spółkach spożywczych, lub gdzie takowych nie ma, u naszych kupców. Wszelkie zamówienia robmy tylko u swoich rzemieślników.

Nie chodźmy do tych sklepów, gdzie szynają z nas i z naszego języka. Nie pijmy napoi z tych fabryk i browarów, których urzędnicy nas wygwizdują. Jednym słowem nie pchajmy naszych pieniędzy Niemcom, którzy potem za nie kupują zgniłe jaja, gwizdawkę i pedardy.

Ten jest prawdziwie niezależny, kto jest ekonomicznie niezależny. Tam, gdzie jest zależność ekonomiczna, tam nie ma prawdziwej

swobody. O tem każdy Polak na Śląsku wie-dzieć powinien. Franciszka K.

Rychwałd. Polska Straż pożarna urządza tutaj w niedzielę, dnia 2. sierpnia wielki Festyn ludowy w lasu p. Sznapkowej. Program następujący: W sobotę wieczór „capstryk“ przy oświetleniu sztucznym. W niedzielę o godzinie 2. popołudniu pochód z muzyką od polskiej szkoły przy kościele na miejsce wycieczki, gdzie będą przygotowane dobre potrawy i napoje dla głodnych i spragnionych, zaś dla chętnych zabawy różne nowości i niespodzianki. Wieczorem ognie sztuczne, a po powrocie zabawa towarzyska i koncert w gospodzie i na Wójstwie. Przegrywać będzie znana kapela „Śpiewoków“.

W razie niepogody wycieczka nie będzie odłożoną, lecz odbędzie się w tą samą niedzielę zabawa taneczna na „Wójstwie“. Komitet wycieczkowy uprasza wszystkich Szan. obywateli z bliska i daleka, jakoteż wszystkie okoliczne polskie Towarzystwa o liczne przybycie.

Ustroń. (Przed wycieczką soko-lą.) Niemcy nie mogą spokojnie strawić tego, iż w niedzielę ma się tu odbyć wycieczka „Sokoła“ cieszyńskiego. Dlatego też krzykacze niemieccy zwijają się, aby uroczystość soko-lą uniemożliwić. „Nordmark“ cieszyński rozesłał tu po obywatelach tutejszych agitatorów swoich, aby podburzyć ich przeciw Sokołom; agitatorowie ci zwrócili się nawet do robotników z miejscowych hut i fabryk, chcąc ich użyć do swych celów. W agitacji swej posługują się nordmarkowcy pieniędzmi nawet, za pieniądze usiłując tu utworzyć bojówkę robotniczą przeciw Sokołom. — Daremna jednak ich praca! W polskim Ustroniu Niemców nie obawiamy się, tak samo, jak nie wierzymy, by robotnicy — bez względu na narodowość swą — dali się użyć do celów wyżej zaznaczonych. Owszem dowiadujemy się, że większość robotników cieszy się z zapowiedzianej wycieczki i myśli się stawić licznie na niej i że w danym razie potrafi pokazać pięście swe wszelkim burzycielom spokoju. — Kilku nordmarkowców wyjechało też do Bielska i Skoczowa celem ściągnięcia do-branych swych towarzyszków na niedzielę do Ustronia. Przygotowania wszystkie czynione są poufnie. Ma być urządzona niespodzianka, któraby dotknęła Sokołów zupełnie niespodzianie i odrazu całą uroczystość zepsuła.

Wobec tych wszystkich kroków niemieckich nie potrzebujemy chyba apelować do ludności, by stawiała się licznie w Ustroniu. Obowiązkiem to przedewszystkiem wszystkich towarzystw sokolich, z których żadnego w niedzielę nie powinno braknąć w Ustroniu. Obowiązkiem dalej całej ludności z Ustronia i okolicy, która powinna stawić się jak najliczniej.

Zabezpieczenie emerytury urzędników prywatnych. Ministerstwo spraw wewnętrznych w ogłoszeniu z dnia 1. lipca 1908 r., l. 127 D. u. p., naznaczyło termin na pierwsze zgłoszenie w myśl ustawy z d. 16. grudnia 1906, w D. u. p. Nr. 1 z r. 1907 zobowiązanych do zabezpieczenia urzędników prywatnych dzień 1. sierpnia b. r. Zgłoszenia musi przeto nastąpić w przeciągu czterech tygodni, licząc od dnia tegoż, w c. k. Starostwie powiatowym we Frysztacie.

Zgłoszenie musi być przedłożone na prze-

pisanych do tego formularzach urzędowych, w przeciwnym razie zostanie unieważnione. Można je otrzymać w c. k. Starostwie powiatowym we Frysztacie, biuro I. 1, za darmo razem z objaśnieniami. (1—1)

Rozmaitości.

Walka o prawo wyborcze dla kobiet w Anglii. 21. czerwca urządziły kobiety, domagające się prawa wyborczego, wielką demonstrację w Londynie. Przeszło 30.000 kobiet z wszystkich sfer ludności i kilka tysięcy członków niezawisłej partii robotniczej udało się siedmioma procesjami do Hydeparku, gdzie wypowiedziano liczne mowy za politycznym równouprawnieniem kobiet. Oprócz przedstawicielek wielu miast prowincjonalnych przybyły także delegatki z Szwecji, Norwegii i innych krajów europejskich.

Niemiecka bezczelność. W przedostatnim zeszytce „Simplicissimusa“, tygodnika ilustrowanego, wydawanego w Monachium, znajduje się rysunek, przedstawiający mężczyznę w stroju węgierskim z czasów Zriny'ego o rysach twarzy Huna, który depce po trupach zaścielających niezmierną płaszczyznę. Olbrzymi chłop opiera się na szablicy z nadzianem na niej niemowlęciem. Nad rysunkiem napis: „Die armen Polen“, u dołu: „Wenn das so weiter geht, werden uns die Preussen so behandeln, wie wir die Ruthenen“.

Rysownik Gulbransson, inspirowany przez wrogów naszego narodu, skłamał niecznie. Dzieje wojen, prowadzonych przez Polskę nie podają faktów znęcania się nad pobitymi. Ryccerz polski i żołnierz polski, srodzy w boju, po bitwie odznaczali się łagodnością, nie mordowali nigdy bezbronnych, nie hańbili nie-

wiast, nie znęcali się nad niemowlętami. Wystarczy natomiast przypomnieć wojnę francusko-niemiecką w r. 1870/1. Niemcy palili wówczas francuskie miasteczka i sioła, wysyłali łupy wagonami do ojczyzny a za wolnych strzelców, którzy szarpali drobniejsze oddziały niemieckie, rozstrzelali starych, ludzi niewinnych.

Skutki pruskiego szkolnictwa. „Dziennik Kujawski“ zamieszcza list, który jest dowodem, jak szkoła ludowa pruska nie wypełnia swego naturalnego zadania, a stojąc na usługach politycznych interesów, nie zajmuje się ojczystym językiem dziecka szkolnego.

List nadesłany brzmi:

„Ja biem chciał Wielmożnego Ksienda Proboszcza oh pare Slov pogrosic aby Ksone Proboszc taky Dobry biel i mi Tamteczeh Nochtierjuszcy albo Rechckondulov Adresy mi mogli Nadesłach po ja mam tam wie Mogielnie jedin Termyn, i ja sie na ten Termyn, niemoge Fstawic po ta Podrocz mi jest Zadałeka dlatego muczę sie bies Noterijucza, albo bies Rechckondula zastompich Dałc.

To bim chciał Wielmożnego Ksienda Proboszcza poprosic, aby Ksone Proboszcz taki dobrł biel i mi tle Adresy jak Neipriendy Nadesłac.

Spozdrawieniem

(N. N.)

Rostroitier.“

Z listu wynika, że piszący ma termin sądowy w Mogilnie i chciałby, ponieważ z Berlina nie może przyjechać, dać się zastąpić przez Nochtierjucza (notariusza) lub Rechckondula (adwokata). Autor listu jest, zdaje się, restauratorem (rostitier — restaurateur).

Powyższy, potworną i zupełnie zepsuta

polszczyzną pisany list jest świetnym dowodem o skutkach szkoły niemieckiej. Szkoła niemiecka koszlawi, łamie psuje tylko język polski; to winno być wskazówką dla rodziców-Polaków, że Polacy swoje dzieci jedynie do szkół polskich posyłać powinni. Polska szkoła dla Polaków.

Ubezpieczenie robotników w Hiszpanii.

W obecnej chwili hiszpańskie prawodawstwo przewiduje przymusowe ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków w tym znaczeniu, że państwo może zażądać od przedsiębiorcy zabezpieczenia robotnikom renty inwalidzkiej. Kas zabezpieczenia urzędowego robotników na wypadek choroby i w razach niezdolności do pracy nie ma. Istniejące prawa o wypadkach nieszczęśliwych z dnia 30. stycznia 1900 r. potrzebuje gruntownych zmian. Dla tych powodów przedstawiono w lipcu roku ubiegłego odpowiedni projekt prawny. Opracowanie projektu poprzedzał cały szereg narad z udziałem delegatów robotniczych i prywatnych przedsiębiorstw ubezpieczeniowych od nieszczęśliwych wypadków. Delegaci robotników nie chcieli przymusowego ubezpieczenia. Projekt przepisuje tylko zbieranie kapitałów celem zabezpieczenia robotnikom renty inwalidzkiej. Ubezpieczenie od choroby dokonywa się w Hiszpanii przez kasy wzajemnej pomocy i kasy towarzystw. Oprócz tego istnieje cały szereg kas, zajmujących się ubezpieczeniem na wypadek choroby. Co się tyczy ubezpieczenia starości, to tylko ci, którzy się znajdują na służbie państwowej, otrzymują rentę, a robotnicy pracujący tylko w większych przedsiębiorstwach prywatnych, przy których utworzono podobne kasy. Obecnie stowarzyszenie społeczne opracowało projekt prawa o urządzeniu przez państwo „narodowej“ kasy ubezpieczeniowej popieranej przez skarb państwa.

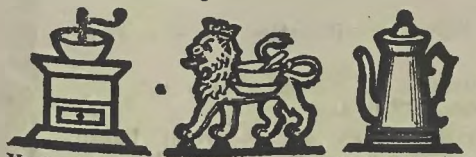
pl.

Ostrzeżenie!

Prosimy Wielmożną Panią żądać przy zakupie nie po prostu: paczkę lub skrzyneczkę „cykoryi“, lecz wyraźnie prawdziwy wyrób

: **Francka:**

by otrzymywać stale ten sam najlepszy wyrób, gdyż nasze opakowanie bywa często podrabiane przez używanie papierów o podobnej barwie i z podobnym drukiem.



Marka fabrycz. Marka fabrycz. Marka fabrycz.

X 4236, b: 8 II. P.

2—5

Henryka Francka Synowie

Konkurs.

Gmina Dąbrowa (Śląsk austriacki), obsadzi z dniem **1. września 1908 roku**, posadę

mistrzynie

na publicznej ochronce, połączonej z VI. klasową polską szkołą ludową w Dąbrowie.

Roczna płaca wynosi 900 koron.

Kompetentki winne wnieść podania do dnia **15. sierpnia b. r.** na ręce podpisanego Przełożenia gminy.

Przełożenie gminy w Dąbrowie,

(Śląsk austriacki),

dnia 10. lipca 1908.

Burmistrz: J. Guziur.

3—3

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitreğa) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

Do wynajęcia

DOM w STONAWIE (na Ameryce), w którym od dłuższego czasu wykonuje się handel towarów mieszanych, a w którym znajdują się sklep, 2 izby, kuchnia, magazyn, piwnica i szopki. Dzierżawca dostanie też kawałek pola do używania. Bliższej wiadomości udzieli p. Leopold FEBER w Stonawie.

1—3

DRUKARNIA

Towarzystwa Domu Narodowego
w Cieszynie, ul. Nowe miasto l. 9.
wykonywa wszelkie prace w zakres ten
wchodzące po cenach nader przystępnych.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płać Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamięscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylii
jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Budynek nowy

w pobliżu wielkiej kolonii dogodny dla krawca lub szewca jest zaraz do sprzedania. Na razie potrzebne 2000 koron, reszta może być spłacona po roku. Bliższej wiadomości udzieli Redakcja nasza.

Chłopca

z porządnej rodziny pod dogodnymi warunkami za ucznia przyjmie zaraz

1—1 **Józef Szopa, tapicer**
i siodlarz we Frysztacie.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilzaniek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzona jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze
różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór mate-
ryałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: W Królestwie Polskiem: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny

Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

O polską szkołę realną na Śląsku.

Podczas dyskusji budżetowej w parlamencie, wyłoniła się sprawa utworzenia polskiej szkoły realnej dla Księstwa Cieszyńskiego. Poruszyli tę sprawę mówcy Koła polskiego; nie zapomnieli o niej również posłowie socjalistyczni ze Śląska. Sprawa ta staje się dla Polaków na Śląsku coraz bardziej aktualną i nie schodzi ze szpał śląskiej prasy.

Powody, które kwestyę polskiej szkoły realnej na pierwszy plan wysuwają, są wielorakiej natury. Z upaństwowieniem w r. 1903 gimnazjum polskiego w Cieszynie zakończył się pierwszy okres walki o średnie szkolnictwo polskie. Drugi okres, to walka o polskie seminaryum nauczycielskie. I ten okres po znacznych ofiarach pieniężnych ze strony „Macierzy szkolnej” skończył się dla nas względnie pomyślnie, postanowieniem utworzenia odrębnego polskiego zakładu na Bobruku pod Cieszynem w roku przeszłym.

Te dwa jednak zakłady potrzebom ludności polskiej nie czynią zadość. Jeżeli uwzględnimy, że seminaryum nauczycielskie jest właściwie zakładem o charakterze zawodowym, wówczas w rezultacie pozostanie dla 300-tysięcznej ludności polskiej, stojącej na bardzo wysokim stopniu oświaty i kultury, jeden średni zakład naukowy, t. j. gimnazjum.

Pokrzywdzenie ludności polskiej najlepiej wykażą cyfry. Niespełna 50 tysięcy Niemców posiada w Księstwie Cieszyńskim pięć szkół średnich, a mianowicie gimnazya w Cieszynie, Bielsku i Frydku, zaś szkoły realne w Cieszynie i Bielsku. Polacy zaś, dochodzący do liczby 300.000, jedno gimnazjum. Dalszą podstawą do żądania polskiej szkoły realnej jest znaczna liczba uczniów-Polaków, uczęszczających w braku własnej, do niemieckich szkół realnych w Cieszynie i w Bielsku, a których liczba dochodzi do 200. Nawiasowo dodajemy, że w szkołach tych nie uczą języka polskiego nawet jako przedmiotu nadobowiązkowego.

Należy również zaznaczyć, że potrzeba szkoły realnej daje się odczuwać ze względu na coraz większy i coraz szybszy rozwój przemysłowy Śląska, jako szkoły przygotowującej w zasadzie najbardziej do nauk technicznych.

Równocześnie w prasie śląskiej rozwinięła

się dyskusja na temat siedziby przyszłej szkoły realnej. Wzięto pod uwagę Cieszyn, Frysztat i jedną z gmin zagłębia węglowego, w pierwszym zaś rzędzie Orłow.

Za Cieszynem przemawiają te względy, iż jest niejako stolicą Księstwa, i obok gimnazjum polskiego i seminaryum nauczycielskiego mógłby nowy polski zakład poważnie zaważyć na szali narodowościowej Cieszyna.

Za Frysztatem przemawia to, iż jest miastem powiatowym, w większości polskim, opanowanym przez Niemców, dla którego polski zakład szkolny stałby się czynnikiem decydującym o charakterze narodowościowym miasta. Przeciw zaś Frysztatowi, położenie na uboczu, zdala od głównej linii kolejowej, słaby rozwój i stosunkowo mały przemysł.

Najwięcej danych przemawia za umieszczeniem zakładu w jednej z gmin zagłębia, z których na pierwszy plan wysuwają powszechnie Orłow. Względy przemawiające za Orłow są rzeczywiście natury poważnej. Orłow leży w środku zagłębia, przy głównej linii kolejowej (Bogumin-Cieszyn), otoczona jest dookoła wieńcem olbrzymich gmin przemysłowych. Są to gminy Dąbrowa (4081 mieszkańców), Łazy (5581 m.), Michałkowice (5835 m.), Karwina (14.000 m.), Rychwałd (4469 m.), Poręba (1569 m.), razem więc z Orłow, liczącą 6152 mieszkańców, kompleks gmin, stykających się ze sobą, tak, że uczęszczać z nich do szkoły możnaby wprost, a liczących zwyż 40.000 mieszkańców.

Gminy te, leżące w przeważnej części w powiecie frysztańskim, nie mają ani jednego średniego zakładu szkolnego. Utworzenie więc szkoły realnej w Orłowie umożliwiłoby ogromnie tamtejszej ludności robotniczej i przemysłowej posyłanie dzieci do tej szkoły, którym w ten sposób danoby sposobność do korzystania z przyrodzonych niejako warunków, by wychowanie w środowisku przemysłowym zużytkować w nauce.

Przedewszystkiem jednak za Orłow przemawiają stosunki narodowościowe. Orłow, liczącą według spisu ludności w 1900 r. 3019 Polaków, a 2238 Czechów, leży na pograniczu sporu czesko-polskiego. Szereg gmin dookoła Orłowy, jakoteż samą Orłow opawali bądź to w dawniejszych czasach, bądź to w tem dziesięcioleciu, napływowi i wpływowi tutaj. Czesi i jakkolwiek rzeczywistych

Czechów — jak wiadomo — w zagłębiu śląskim prawie że niema, prowadzą gwałtowną politykę czechizatorską. Orłow ma stanowić podstawę operacyjną; dlatego starają się ze swej strony o założenie tamże czeskiej szkoły realnej i sądu powiatowego (oczywiście z urzędnikami czeskimi). Utworzenie więc polskiej szkoły realnej w zagłębiu, przede wszystkim zaś w Orłowie, raz na zawsze usunęłoby grunt niezdrowej agitacji czeskiej, uniemożliwiając ułożenie się stosunków polsko-czeskich i zadecydowałoby o przyszłości narodowej zagłębia.

W końcu, jeśli chodzi o względy oportunistyczne, założeniu szkoły realnej w Orłowie stałoby daleko mniejsze trudności na przeszkodzie, niż w Cieszynie, gdzie Niemcy użyliby wszelkich środków, aby do utworzenia nowego polskiego zakładu nie dopuścić.

Jak więc z powyższych wywodów możemy wynioskować, najwięcej względów przemawia za Orłow.

Polska szkoła realna jest chyba aż nadto uzasadnionym postulatem ludności polskiej na Śląsku. Koło polskie powinno użyć wszelkich sił, aby w r. 1909 została otwarta pierwsza klasa. Ludność polska Śląska sądzi, iż nasza reprezentacja parlamentarna wglądnie w tę istotną potrzebę śląskiej dzielnicy i wierzy, że starania te wkrótce pożądaną skutek uwieńczy.

Pogrzeb Stanisława Żółkiewskiego.

Komitet obywatelski w Żółkwi, zajmujący się pogrzebem szczątków ś. p. Stanisława Żółkiewskiego, wydał odezwę do narodu tej treści:

Są w mowie naszej słowa, posiadające tajemniczą władzę nad sercem każdego Polaka, słowa budzące w nim Moc lub Ból głęboki a twórczy!

Król Jagiełło, Grunwald, Kruszyn, Wiedeń, uderzają jak błyskawice i zapalają piersi do nowego „olbrzymów dzieła”.

A tem silniejsze wstrząśnienie — im większa męka istnienia — im więcej przygniata przekleństwo niewoli.

I oto na taką właśnie chwilę wzruszonej niedoli, skutkiem gwałtownego naporu nie-

przyjaciół przynosi czas uroczystość hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zwycięzcy z pod Kłuszyna, pogromcy carów rosyjskich.

„Z dali, hen, z za światów, z prochów“ staje przed stroskane oczy narodu, wydarty grobu przemocy, żywy „Rycerz bez skazy i lęku“ — który 46 lat spędził w obozie, 20 i kilka na senatorskim krześle, pracując jako obywatel i wielki mąż stanu z wyteżeniem nad utrzymaniem wewnętrznego zespołu, oraz całości i jedności Rzeczypospolitej i który w 73. roku życia za Wiarę i Ojczyznę krew przelał.

„Jeżeli zostaniem zwyciężeni — nie między jeńcami — jeno między poległymi mnie szukajcie!“

Oto głos Hetmana, bijący z krainy wieczności w pierś Narodu.

Wyteżmy słuch, by nie uronić ani słowa!

„A jeśli gdzie za granicą śmierć P. Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje — a na temże miejscu mogiłę wysoką usuć. Nie dla ambicji jakiejś tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem Rzeczypospolitej granic“.

Dobro Rzeczypospolitej, Jej sława, potęga i honor — oto jedyna troska Hetmana i testament, a śmierć dla niej i w jej obronie — to łaska od Boga zesłana, dobra nowina, którą we wspólnej radości obchodzić należy.

A gdy śmierć, jakby tajemnicza Moc, poczęła zbliżać się do Cecorskich pól, prosił Hetman, aby nagrobek Jego bez chlubnych był słów, trumna — na znak radości okryta szkarłatem.

Tę wolę hetmana spełniono.

Czas jednakże odebrał szkarłatowi barwę, a trumnę rozsypał w gruz i szczątki Hetmana w ostateczną podał poniewierkę.

Rocznica 300-letnia założenia Żółkwi przypomniła ten smutny nad wyraz stan rzeczy i ludzie dobrej woli podjęli myśl naprawienia wiekowego niedbalstwa.

Zawiązano komitet — zebrano fundusze na sarkofag i postanowiono doń złożyć szczątki Bohatera z pól Cecorskich.

I oto nadchodzi chwila, gdy w godny sposób pragniemy złożyć popioły Stanisława Żółkiewskiego do nowego sarkofagu.

Pragniemy, by uroczystość ta była uroczystością narodową, aby była oddaniem hołdu naszej wielkiej przeszłości.

Pragniemy, aby dzień pogrzebu Stanisława Żółkiewskiego, na dzień 29. września b. r. naznaczony, w murach naszych zgromadził Polaków z nad Wisły — Warty — z kresów wschodnich i zachodnich.

Zapraszamy do wzięcia udziału cały Naród.

Za komitet:

Józef Halka,
sekretarz.

Tadeusz Starzyński,
prezes.

Żółkiew, w lipcu 1908.

Po odroczeniu Izby!

Z wesolej „Vindobony“
Szermierką zmęczon słów,
Powraca w swoje strony
Cnych posłów dzielny huf.

Rozparty w pierwszej klasie
Wesoły, rad i żwaw,
Rozważa, co w tym czasie
Załatwił „pilnych“ spraw.

Więc, by się lud nie żalił,
Że brak obrońców mu,
Rekrutów moc uchwalit
Dla „Rządu“ w jednym dniu.

By zwiększyć w parlamencie
Do pracy szczerą chęć,
Pomnożył też w momencie
„Przezesów“ aż na „pięć!“

Że ceni potrzeb chłopka,
Zna jego trud i ból,
Wywalczył... na tem... kropka,
Że potaniała... sól!

Co prawda... o grosz cały,
Że Rząd miłuje nas,
Na rzeki... i... kanały...
Też kiedyś przyjdzie czas!

Że powódź nam tymczasem
Zabierze cały zbiór,
Ustawa jest za pasem
I groszy pełen wór.

Więc spieszą jak na wety
Posłowie w własny kąt,
Bo na czas feryj dyety
Łaskawy przyznał Rząd!

„Djabel“.

W sprawie gimnazjum cieszyńskiego

Artykuł umieszczony w ostatnim numerze naszego tygodnika wywołał żywe zainteresowanie wśród ogółu naszych czytelników. Otrzymałszy kilka listów w tej sprawie i wszyscy korespondenci zgadzają się z tem, że to są nienormalne stosunki, by w zakładzie 8 procent uczniów nie otrzymywało promocji, by w klasie, liczącej 35 uczniów, aż 10 otrzymywało stopień drugi i trzeci...

Nie chęć szkolenia zakładowi, nie chęć kalandria własnego gniazda, ale serdeczna chęć jak najpomyślniejszego rozwoju naszego gimnazjum każe nam otwarcie pisać, że biurokratyczna klasyfikacja wypędza polskie dzieci z polskiego gimnazjum i wpędza je do zakładów niemieckich. Rodzice posyłają dzieci tam, gdzie jest surowość w klasyfikacji mniejsza; to jest całkiem naturalne. Każdy ojciec bowiem pragnie, by dziecko przechodziło z roku na rok, jeżeli się do nauki przykłada.

Trzeba mieć odwagę oczyścić dom własny ze śmieci, trzeba mieć odwagę siebie skrytykować i powiedzieć, że ciasny i surowy biurokratyzm w gimnazjum cieszyńskim odpycha wielu rodziców polskich do posyłania tam swoich dzieci.

Banalne frazesy o świetnym rozwoju tego gimnazjum i t. d. nic na to nie pomogą.

Powszechne głosowanie do Sejmów krajowych.

Po zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania do parlamentu wysunęło się na pierwszy plan żądań szerokich mas ludowych — powszechne i równe prawo głosowania do Sejmów. Jest to obecnie żądanie najważniejsze, bo tylko przez zmianę ustawy wyborczej do Sejmu można się spodziewać jakiejś zmiany w rządach krajowych.

Kapitalistyczna klika opanowała bowiem zapomocą kuryalnego systemu i nadużyć wyborczych cały Sejm i Wydział krajowy i rządzi wedle swego interesu, często na szkodę całej ludności. Kapitałisci-hakatyści, wyparci z parlamentu, czepili się Sejmu, jako ostatniej deski ratunku i bronią się nogami i rękami, aby do zmiany obecnej ustawy wyborczej nie

dopuścić. Znamy już komedję, jaką odgrywała większość sejmowa przez ostatnie lata, kiedy zmianę ustawy wyborczej odraczano z sesji na sesję, z roku na rok, byle tylko zyskać na czasie i jakiś czas jeszcze panować. W ten sposób odwleczono reformę wyborczą aż do rozwiązania Sejmu i nowe wybory odbyły się na podstawie starej ordynacji wyborczej.

Spełnienie tego najważniejszego postulatu ludu należy obecnie do obecnego Sejmu.

Kapitałisci jednak będą się bronić przed zaprowadzeniem jakiejś nowej ustawy wyborczej, znowu będą odraczać, oszukiwać, byle jak najdłużej pociągnąć.

Z pomocą kapitalistom przychodzi rząd austriacki, który także zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania do Sejmów się sprzeciwia. Dlatego też było obowiązkiem nowego parlamentu zająć się tą sprawą i zmusić rząd do zajęcia innego stanowiska. Zaraz po zebraniu się Rady państwa pojawił się wniosek nagły, aby rząd postarał się o zaprowadzenie powszechnego głosowania do Sejmów, ale wtedy ten wniosek odrzucono.

Przed zakończeniem sesji parlamentarnej poseł socjalistyczny Soukup ponowił ten wniosek, aby rząd dla kilku krajów, a między nimi także dla Galicji i Śląska przedłożył projekt powszechnego głosowania do Sejmu.

Sprawa ta była przedmiotem gorącej dyskusji w Kole polskim. Ludowy poseł Olaszewski postawił wniosek, by „Koło“ głosowało za powszechnym głosowaniem do Sejmu. Ale w głosowaniu wniosek upadł, bo za nim głosowali tylko ludowcy. Reszta Koła, t. j. konserwatyści, wszechpolacy, Stojałowscy, centrowcy i klerykali (ks. Londzin) głosowali przeciw temu wnioskowi. Lokajowanie panom tak się głęboko wżarło w duszę tych wszechpolsko-centrowatych fagasów, że głosowali przeciw reformie wyborczej do Sejmu. W pełnej Izbie głosowali ludowcy za wnioskiem posła Soukupa.

Dla nas Polaków na Śląsku reforma wyborcza ma olbrzymie znaczenie ze stanowiska naszych interesów narodowych. Sejm śląski jest dzisiaj wybitnie kapitalistyczny i hakatystyczny, który nie ma zrozumienia dla żądań ludności polskiej. Reforma wyborcza złamałaby przewagę hakaty śląskiej i odświeżyłaby atmosferę zabójczą dla ludności polskiej, panującą w Sejmie śląskim. Dlatego ci posłowie, którzy głosowali w parlamencie przeciw reformie wyborczej do Sejmów krajów, dopuścili się złego czynu wobec naszych interesów polskich na Śląsku.

Jubileusz Aleksandra Świętochowskiego.

Komitet jubileuszu Al. Świętochowskiego w Warszawie ogłosił następującą odezwę:

Imię Świętochowskiego brzmi w obszarach naszego życia trójdźwiękiem: Wiedzy, Siły i Piękna. W twórcach i czynach Jego, ze Światła poczętych, podziwiamy zarówno idealną posągowość ducha, jak moc myśli prometejskiej i płomień wszechogarniającego uczucia. Słuchamy głosu uczonego, który z niezłomną logiką wyjaśnia prawa rozwoju, niepospolitym zmysłem krytycznym przenika świat zjawisk i rzutem oryginalnej inicjatywy stawia słupy wytyczne na gościńcu kultury narodowej.

Działalność bez lęku i bez wahania; myśl, wolę, znój nieść dzieła odrodzenia; przerebywać puszcze, iść na przebój z potęgami ciemnoty i niewoli — oto praca, którą spełnia jako wyznawca idei obowiązku.

Świątynią jest Mu — Ojczyzna, wiarą —

Lud polski, a kulem — Postęp.

W najcięższej dla nas dobie, gdy rozwój cywilizacji i myśli polskiej był skrepowany i podcięty — pracować niezmordowanie, tworzyć, walczyć i zdobywać — oto najgłębsza treść życia i trudu Aleks. Świętochowskiego.

Myśliciel głęboki a wytworny, niedościgniony mistrz stylu, artysta i publicysta wielkiej miary — od lat czterdziestu stoi pod sztandarem demokracji, kojarząc szlachetne dążenia myśli polskiej z najwyższymi zagadnieniami ogólnoludzkiej cywilizacji. Gdy innych ogarnia apatia lub zwątpienie, gdy w tyłu dusz gaśnie zapał i poryw jaśniejszy, On trwa na stanowisku, krzepi i pociąga za sobą pokolenia młodzieży; zwalcza przesady feudalne, ciasnotę myśli, samolubstwo klasowe i społeczne, tworzy dzieła, pełne głębokich, syntetycznych pomysłów zdobne królewskim przepychem mowy rodzimej. Indywidualność potężna, charakter niezłomny, filozoficzny a niezależny od czasowych i przemijających prądów umysł Świętochowskiego — oto trzy brylantowe promienie, z których wysnuł On piękną i płodną pracę swego życia, rozwidniając rzeszom wśród dziejowego mroku nowe drogi pochodni i wiodąc je myślą i wolą twórczą w lepszą, szlachetniejszą przyszłość.

Nie w stosunku do Jego zasług i nie miarą uczucia, jakim go miłujemy, lecz powściągliwością ubogich kreślimy plan obchodu Jego jubileuszu.

Zamierzamy:

1. Utworzyć Towarzystwo Jego imienia w celu krzewienia wiedzy i praktyki rolniczej wśród ludu.

2. Założyć szkołę rolniczą Jego imienia, kształcąca włościan w gospodarce samodzielnej na małej własności ziemskiej.

3. Rozpowszechniać znajomość Jego dzieł przez odczyty, wieczory literacko-artystyczne i wystawianie Jego utworów dramatycznych na scenach polskich.

4. Urządzić w Warszawie w początku października r. b. zjazd jubileuszowy o charakterze literackim i społeczno-kulturalnym.

Zwracamy się do wszystkich, których odchodzi sprawy naszego postępu i naczelne zadania kultury narodowej z prośbą o uczestnictwo w zjeździe, o wybór treści i zapowiedź referatów. Zabiegi organizacyjne skierujemy ku obronie zjazdu od chaosu i jałowości obrad, dążąc do zapewnienia mu powagi godnej wielkiego imienia, z jakim go sprzęgamy.

Listy w sprawach jubileuszu prosimy zwracać pod adresem Komitetu do Kasy Literackiej, Nowy Świat 41.

Ubezpieczenie pensyjne funkcjonariuszów prywatnych.

Dnia 16. grudnia 1906 r. została uchwalona przez parlament „ustawa o ubezpieczeniu pensyjnym funkcjonariuszów w służbie prywatnej i niektórych funkcjonariuszów w służbie publicznej“.

O doniosłości tej ustawy pisaliśmy swego czasu obszernie i dlatego też dziś ograniczamy się do podkreślenia, że ustawą tą zostaną zabezpieczeni funkcjonariusze prywatni na starość i na wypadek niezdolności do pracy, oraz wdowy po nich.

Wobec tego, że ustawa ta ma wejść w życie z dniem 1. stycznia 1909 roku, ministerstwo spraw wewnętrznych wydało objaśnienia do składania pierwszych zgłoszeń, które mają być nadesłane odpowiednim władzom najdalej do 28. sierpnia 1908 roku.

Objaśnienia te podajemy poniżej, zwraca-

jąc na nie uwagę interesowanych, oraz na termin zgłoszeń, który upływa z dniem 28. b. m.

I. Kto jest obowiązany do składania zgłoszeń?

Każdy służbodawca, który w krajach tu- tejszych jedną lub więcej osób do ubezpieczenia obowiązanych (patrz niżej II.) zatrudnia, winien jest zgłosić te osoby do ubezpieczenia.

Do składania zgłoszeń są zatem obowiązane zwłaszcza:

1. Wszystkie osoby fizyczne i prawne, które wykonują czynność obliczoną na zarobek i zysk w najszerszym pojęciu; n. p. przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe i rzemieślnicze, zarówno jednakże i przedsiębiorstwa produkcji pierwotnej (gospodarstwa rolne i leśne, oraz rolnicze i leśnicze zakłady, jak rolnicze gorzelnie, młyny, tartaki, kamieniołomy i t. d.) i zawody wyzwolone (lekarze, adwokaci, notariusze, wydawcy dzienników i t. d.); dalej:

2. Zakłady humanitarne (n. p. towarzystwa ratunkowe, szpitale, przytulki, kasy bratnie i t. d.), o ile osoby obowiązane do ubezpieczenia, n. p. jako dyrektorów, lekarzy, sekretarzy zatrudniają, dalej towarzystwa, kasy oszczędności i t. d., wreszcie osoby prywatne, które n. p. sekretarzy przybocznych, lekarzy domowych, nauczycieli, stałych towarzyszy zatrudniają.

3. Kraje, wydziały powiatowe, powiatowe rady ubogich, powiatowe wydziały drogowe, gminy, Izby handlowe i przemysłowe, gminy wyznaniowe i inne publiczne korporacje odnośnie do wszystkich swych funkcjonariuszy, obowiązanych do ubezpieczenia. (Jako obowiązanych do ubezpieczenia uważa się takich w służbie publicznej zajętych funkcjonariuszy, którzy nie mają prawa do normalnego zaopatrzenia na wypadek nieudolności i na starość, jakoteż do pensji dla pozostałych po nich członków rodziny).

Na obowiązek zgłoszenia nie mają wpływać wiek, płeć, własnowolność, stan zarobku i dochodu i inne stosunki służbodawcy. Także i cudzoziemcy, do których w znaczeniu u. o. ub. p. należą także osoby przynależne do krajów korony węgierskiej, lub do Bośni i Hercegowiny, obowiązani są do składania zgłoszeń. Także służbodawcy, mieszkający zagranicą, ale zatrudniający w kraju osoby podlegające ubezpieczeniu, obowiązani są do ich zgłoszenia.

Zgłoszenia składają i podpisują za osoby prawne organa według statutów do ich zastępowania powołane, za firmy jawni spółnicy, uprawnieni do zastępstwa, za małoletnich i pod kuratelą zostających ich ustawowi zastępcy (ojcowie, opiekunowie, kuratorowie).

Służbodawcy mają prawo powierzyć wystawianie i składanie zgłoszeń (jak i wogóle wszystkich przez u. o. ub. p. przepisanych zgłoszeń i wykazów) pełnomocnikom. Pełnomocnictwo, odnoszące się tylko do tych uprawnień jest wolne od stempla. Pełnomocnictwo należy załączyć do zgłoszenia.

II. Które osoby należy zgłosić, t. j. którzy funkcjonariusze podlegają ubezpieczeniu?

Zgłosić należy wszystkich funkcjonariuszy o charakterze urzędniczym i wogóle wszystkie w stosunku służbowym stojące osoby, których usługi wyłącznie lub przeważnie polegają na pracy umysłowej, jeżeli:

- a) przekroczyli już 18. rok życia, a nie skończyli jeszcze 55;
- b) jeżeli wynagrodzenie ich, u tego samego służbodawcy pobierane, przynajmniej 600 K rocznie wynosi;
- c) jeżeli wynagrodzenie wypłacane jest

według zwyczaju w terminach miesięcznych lub rocznych.

Charakter urzędniczy należy uznać wówczas, jeżeli funkcjonariusz z odnośną posługą bierze na siebie stałe pełnienie pewnych obowiązków, połączonych z wykonywaniem pracy zawodowej, o zakresie działania wyłącznie lub przeważnie umysłowym za stałą płacą i jeżeli praca jego jest ograniczona co do jakości.

Użycie do czynności wyłącznie lub przynajmniej przeważnie umysłowych przyjmuje się, jeżeli ono z odnośnym zawodem zwyczajowo już nie jest połączone, w wątpliwych wypadkach wówczas, gdy podług powszechnej praktyki lub szczególnego przepisu służbodawcy — potrzebne jest do objęcia danej posady odpowiednie wykształcenie.

W braku takiego wymagania wystarczy także sam fakt posiadania wykształcenia przygotowawczego, chyba gdyby zatrudnienie odnośnego funkcjonariusza, z wyjątkiem zajęcia przejściowego, nieobejmowało dowodnie służby wyłącznie lub przeważnie umysłowej.

Służbę przeważnie umysłową należy przyjąć także wówczas, — jeżeli zdolność, wynikająca z posiadania wykształcenia przygotowawczego lub inny — równorzędny, ogólny stopień wykształcenia nadaje kwalifikację do odnośnej służby, — nie polegającej wyłącznie na pracy fizycznej.

Przy pierwszym zgłoszeniu uwzględnić należy tylko osoby, urodzone najwcześniej 1. stycznia 1854 i najpóźniej 1. stycznia 1891 r.

Wysokość płacy rocznej, pobieranej u tego samego służbodawcy, musi wynosić przynajmniej 600 K. Przytem należy uważać przedsiębiorstwo, — prowadzone wspólnie przez przedsiębiorstwo, prowadzone wspólnie przez dwie lub więcej osób, nie tworzących jednej firmy, n. p. wspólną kancelaryę dwu adwokatów, za jednego służbodawcę.

Przegląd polityczny.

Walka gospodarcza słowiańsko-niemiecka.

Wiadomą jest rzeczą, jak Niemcy obchodzą się ze Słowianami. Najlepiej odpierają Czesi wszelkie ataki niemieckie. Obecnie głośzą gazety czeskie, aby przemysł niemiecki bojkotować. Bojkotu takiego Niemcy okropnie się boją i ogłaszają w swych dziennikach, aby za bojkot odpowiedzieć bojkotem. Na przykład Rada miasta Uścia ogłosiła odezwę z wezwaniem do Niemców, by w odpowiedzi na bojkot czesko-polski podjęli gospodarczą walkę przeciw Czechom, kupowali tylko wyroby niemieckie i zatrudniali tylko niemieckich rękodzielników, urzędników i robotników.

Liga antyniemiecka.

Jak czeskie dzienniki donoszą, jeden z polskich publicystów warszawskich, który ostatnimi czasy wraz z wycieczką polską tu bawił, porozumiewał się z wybitnymi czeskimi osobistościami, celem założenia „Ligi antyniemieckiej“. Wniosek ten został ze strony Czechów sympatycznie przyjęty. Liga ma więc na celu zwalczanie niemieckiej zaborczości politycznej i gospodarczej.

Praca, nauka i oszczędność — podburzaniem do gwałtów.

W zeszłym miesiącu skazany został sędziwy literat Józef Chociszewski w Gnieźnie na 200 mk. grzywny za wydanie gry „Lech“, w której dopatrzono się podburzania do gwałtów. W tych dniach doręczono panu Choci-

szewskiemu wyrok, a w jego uzasadnieniu mieści się także zapatrywanie sądu na jeden z napisów gry: „Pracuj, ucz się i oszczędzaj“. Napomnienie to — powiedziano dosłownie w wyroku — nie ma celów moralnych ani społecznych, lecz jasno i namacalnie dowodzi, że praca, nauka i oszczędność są najlepszymi drogami do osiągnięcia upragnionego celu, to jest do wskrzeszenia państwa polskiego.

Wobec tego w Prusach każdy Polak samym faktem swego istnienia wnet chyba będzie „pobudzał do gwałtów“. Crześciańskie państwo pruskie!

Prześladowany Drzymała.

O nowych trudnościach, które czyni policya sławnemu włościaninowi Drzymałowi w Podgradowicach, donoszą do „Gońca Wielkopolskiego“:

„Drzymała jest chory, a rozchorował się głównie z powodu utrapień, na które jest wystawiony.

Komisarz obwodowy z Rakoniewic zawezwał najpierw Drzymałę, aby z nowego wozu usunął kuchenkę w przeciagu oznaczonego czasu. Drzymała tego nie uczynił, ponieważ kuchenka była mu niezbędną do gotowania strawy. Z tego powodu przyszedł żandar z człowiekiem i kuchenkę żelazną zabrano gwałtem i ulokowano ją u sołtysa w Podgradowicach (przechrzczonych na Kaiser-treu).

We wtorek zawezwano Drzymałę na termin do komisarza i miał iść zaraz na 14 dni do aresztu policyjnego za nieposłuszeństwo wobec rozporządzenia, ale ponieważ był chory, od kozy natychmiastowej go na razie zwolniono.

Koza dla Drzymały nie nowina, dosyć się już w niej nasiedział. To też tak opowiadał:

„Chcę mnie zgnieść, ale się bronię, jak mogę. Do „buchty“ pójdę, bo to nie pierwsze.“

Komisarz radził mu, aby po dobroci pozbył się tego wozu, a w takim razie postara się o to, aby mu zwrócono wszystkie dotychczasowe koszty i wydatki.

„Dobrze — powiada Drzymała — proszę więc o konsens na wybudowanie chatynki.“

Komisarz odrzekł, że konsensu dać nie może, ale mu radzi, aby sobie gdzieś najął izbę i t. d.

Na pytanie, jak sobie teraz pp. Drzymałowie dają radę z warzeniem strawy, odrzekł Drzymała:

„Co było począć? Wstawiłem starą kuchenkę i kobieta warzy dalej.“

Ale cóż! Drzymała otrzymał nakaz, aby w trzech dniach wyniósł się z wozu, bo inaczej przemocą go wyrzucą!“

Jak już donosiliśmy, stowarzyszenie „Straż“ zajęło się tą sprawą i zamierza w razie potrzeby przeprowadzić w interesie prześladowanego włościanina proces przez wszystkie instancje.

Katastrofa balonu hr. Zeppelina.

Niemcy, zapowiadając dzięki balonowi hr. Zeppelina, że zawładną światem całym, wszędzie zawieszając grozę wynalazku niemieckiego, doznali ogromnego zawodu. Balon hr. Zeppelina — jak donosiliśmy wczoraj — uległ zupełnemu zniszczeniu. O katastrofie tej donoszą: Było około godziny 3. popołudniu, gdy zerwała się nagle gwałtowna burza. Balon, który tylko bardzo lekko umocowanym był na kotwicy i właśnie go naprawiano, został porwany przez wiatr w ten sposób, iż przednia część jego zwróciła się ku górze. Wiatr rzucił cały kolos na drzewa owocowe, które pod tym naporem uległy zupełnemu zdruzgo-

taniu. Rozległy się okrzyki rozpacz. Za chwilę wielki słup ognia buchnął ku niebu i ogarnął w krótkim czasie cały statek, który spłonął doszczętnie, mimo, iż oficerowie i żołnierze pospieszyli natychmiast z ratunkiem. Pewnemu monterowi kotwica wyrwała ramię, drugi monter i pewien żołnierz są poważnie ranni. Przewieziono ich natychmiast do szpitala w Stuttgarcie. Tłum nie ustępował z miejsca i musiano zawezwać wojsko do utrzymywania porządku. Tymczasem do gospody, w której przebywał hr. Zeppelin, przybył oficer z hołbową wieścią. Zeppelin załamał ręce i porwawszy za czapkę, pospieszył na miejsce katastrofy.

Większa część ludności, nie mając pojęcia o rozmiarach katastrofy, zgotowała Zeppelinowi owacyjne przyjęcie. Zeppelin przybywszy w automobili na miejsce wypadku, oglądał już tylko szczątki swej długoletniej pracy. Odwiedziwszy rannych, pojechał Zeppelin autem do Stuttgartu, a stamtąd pociągiem do Friedrichshaven. Spalony balon oglądał także wirtemberski minister wojny.

Większość dzienników berlińskich omawia w artykułach wstępnych wypadek balonu hr. Zeppelina, wyrażając żal z powodu tragicznego losu dzieła genialnego wynalazcy i zapewniając o współczuciu i gotowości całych Niemiec do popierania działalności hr. Zeppelina. Dzienniki dają wyraz nadziei, że hr. Zeppelin będzie przecież mógł jeszcze odbyć podróż na nowym balonie swego wynalazku. W Berlinie, Lubece, Hamburgu, Monachium, Kolonii i wielu innych miastach ogłoszono odezwy, wzywające do składek na budowę nowego okrętu powietrznego. „Koelnische Ztg.“ ofiarowała na ten cel 2000 marek, zaś rodzina Lanzów w Monachium 50.000 marek.

Położenie w Turcji.

Dzienniki tureckie potwierdzają wiadomości o uwięzieniu b. min. marynarki Rhami baszy, przy którym znaleziono 170.000 funt., jak i wiadomość o uwięzieniu b. ministra spraw wewnętrznych Menduha baszy, oraz byłego prefekta miasta Reszida baszy, którego ostatniego policyant miejski obił, co jednak dzienniki potępiają. Oprócz tego miano uwięzić także innych dygnitarzy i przeszkazać ich mieszkania. Dzienniki potwierdzają także, że wzbudzony tłum zamordował wygnanego Fehima baszę. Wzburzenie przeciw dworakom przybiera coraz groźniejsze rozmiary i grozi przemianieniem się w formalny teroryzm przeciw wszystkim przedstawicielom dawnego systemu, w czem leży wielkie niebezpieczeństwo.

Jeden przywódców młodotureckich w Genewie otrzymał depezę z Konstantynopola, donoszącą, że w poniedziałek dokonać miano **zamachu na życie sułtana**. Mianowicie jakiś urzędnik zakradł się do sypialni sułtana i **ze sztyletem w ręku rzucił się na niego**. Sztylet zsunął się po pancerzu, który sułtan miał na sobie i nie dosięgnął ciała. Nie ulega wątpliwości, że sprawcę wynajęto do spełnienia za-

machu i hojnie go zapłacono. Znaleziono przy nim bowiem znacznie większą sumę pieniędzy.

Jest charakterystycznym, że przy składaniu przysięgi w koszarach jawią się członkowie młodotureckiego komitetu nie tylko celem kontroli, lecz także sami odczytują formułę przysięgi, w której zawartym jest zwrot, iż wojsko przysięga poświęcić krew do ostatniej kropli, popierając komitet i broniąc wolności ojczyzny, zaś sułtanowi pozostaną tak długo wiernymi, jak długo szanuje konstytucję. Te wydarzenia wykazują, że młodotureckie komitety coraz bardziej spełniają funkcję organu kontrolującego i że tworzy się przez to formalny rząd uboczny.

Korespondencje.

HERMANICE.

(O szkołę polską.) W niedzielę, dnia 2. sierpnia o godz. 10. rano odbyło się tutaj zgromadzenie w sprawie szkoły polskiej. Według spisu ludności z r. 1900 było nas tutaj przeszło 700, chociaż jest nas o wiele więcej. Mimo parokrotnych żądań naszych Wydział gminny szkoły nam dać nie chce, wykręcając się, że gmina nie ma funduszy na budowę, gdy tymczasem równocześnie buduje przy istniejącej już czeskiej szkole nowy budynek jednopiętrowy. Tę gospodarkę gminną, to pokrzywdzenie ludności polskiej wytknął i napiętnował w referacie p. Kwiatek z Cieszyna i p. Włodek z Pol. Ostrawy. Podczas przemówień usiłowali przeszkadzać Czechaczowie, z których jeden stereotypowym zwyczajem uderzył na Polaków, że posyłają dzieci do niemieckich szkół. Dostał jednak ciętą odprawę od obu mówców. Rezolucję, domagającą się otwarcia publicznej polskiej szkoły ludowej w Hermanicach w r. szkolnym 1908/9 uchwalono jednogłośnie, bo w rachubę nie można brać pięciu Czechów, którzy byli przeciw. Napiętnować tu należy ze ordynarne zaczepki zbrankrutowanego chałupnika Dostala.

MAŁE KOŃCZYCE ad Ostrawa.

(O szkołę polską.) Bardzo liczne zgromadzenie o szkołę polską odbyło się u nas 2. sierpnia o godz. 3. popołudniu w gospodzie p. Glatza. Referował p. Włodek z Pol. Ostrawy. Rezolucję, wzywającą Wydział gminny do postawienia sprawy szkoły polskiej na porządku dziennym obrad najbliższego posiedzenia Wydziału i domagającą się otwarcia publicznej szkoły polskiej z rokiem szkolnym 1908/9 — uchwalono jednogłośnie zaraz po referacie. Następnie przemawiali gorąco za potrzebą szkoły polskiej pp. Kuchno, Rybarski i Jędrzej Słowik.

KARWINA.

W niedzielę, dnia 2. sierpnia odbył się staniem „Tow. Szkoły Ludowej“ zapowiadany festyn ludowy w parku browaru hr. Larischa. Pomimo starań i zabiegów festyn nie udał się tak, jak sobie tego komitet życzył, ponieważ pogoda nie sprzyjała. Wprawdzie deszczu już popołudniu nie było żadnego, tylko wielkie czarne deszczowe chmury, pędzone silnym zimnym wiatrem, wstrzymywały chętnych od pójścia na festyn. To też park browaru nie był tak publicznością wypełniony, jak to bywało inne roki. Za to ale udał się wspaniale pochód wieczorem przy dźwiękach doborowej orkiestry i w pośród płomieni ogni sztucznych z pieśnią na ustach przeszedł pochód z browaru do lokalności p.

Gritnera, gdzie Tow. ma swoją siedzibę. Tam następnie odbyła się zabawa taneczna, podczas której p. Wandzia Pawlusińska zebrała 6 K na sztandar Sokoła miejscowego. Dochód też wprawdzie nie jest żaden, oprócz niesprzedanych przeszło 300 sztuk. Obecnie Wydział czyni starania celem urzędzenia w miesiącu wrześniu przedstawienia teatralnego. Wydział Towarzystwa składa gorące podziękowanie Świetnej Dyrekcji browaru za odstąpienie parku na festyn, również paniom — sprzedającym losy, kwiaty i t. p., jako też wszystkim gościom i uczestnikom i wszystkim tym, którzy się w jakibądź sposób przyczynili do upiększenia festynu. Za Wydział „Tow. Szkoły Lud.“: Felicyan Guzowski, sekretarz. Franciszek Kubienka, prezes.

ŁAKI.

Gniazdo nasze sokole, chcąc godnie obchodzić rocznicę swego założenia, urządza w niedzielę, dnia 9. b. m. wycieczkę, połączoną z publicznymi ćwiczeniami. Te ćwiczenia mają okazać, że przez ten rok nie próżnowaliśmy, ale że staraliśmy się według sił naszych spełnić obowiązki, objęte statutem „Sokoła“. Ćwiczenia te mają również naszemu ludowi w poglądowy sposób wyjaśnić, jakie zadanie spełnia „Sokół“ i jak jest pożyteczny, kształcąc wszechstronnie ciało i hartując ducha. Chcąc, aby ta pierwsza wycieczka naszego „Sokoła“ wypadła jak najkorzystniej, zwracamy się do gniazd sąsiednich z usilną prośbą, by nas w wydatny sposób wesprzeć zechcieli. Pośpieszcież więc, zacni druhowie i drużynie licznie i ochoczo do naszych Łak, wzmocnijcie nasze szeregi i okażcie, że braterstwo sokole nie jest pustym frazesem tylko. Będziemy Was oczekiwać z otwartymi rękami i szczerem sercem. Zapraszamy też zarazem i naszych miejscowych, jakoteż okolicznych obywateli z ich rodzinami, by przybyli jak najliczniej i ucieszyli swe oczy widokiem silnych karnych zastępów sokolich, widokiem tej teźny, jaką wyrabiają systematyczne ćwiczenia ciała.

Wydział.

ORŁOWA.

(Koło „Macierzy“.) Dnia 27. czerwca b. r. zawiązało się u nas Koło „Macierzy“. Obecnie liczy ono 41 członków — jest to na 6 tysięcy ludności polskiej w Orłowie stanowczo za mało. Patrząc Rodacy, wszak każdy Czech należy do „Matice školskej“, a każdy Niemiec do „Schulvereinu“. Gdyby każdy Polak należał do „Macierzy szkolnej“, to na Śląsku w przeciągu pięciu lat złamalibyśmy przewagę Czechów i Niemców, lud nasz polski podniósłby się wysoko w oświacie i dobrobycie. Więc Orłowianie, jest nas z 6 tysięcy Polaków, dorosłych z 3 tysiące, a Koło „Macierzy“ zamiast liczyć 3 tysiące członków, liczy 41!! Nie dziw więc, że nas biją Niemcy a tłuką Czesi! Mamy jednak nadzieję, że nasi ludzie, przypatrzawszy się gospodarce w „Macierzy“ i zapoznawszy się z jej celami, zapisywać się będą tłumnie — wszak 2 korony na rok podatku narodowego, to nie wiele, ale gdy nas będzie kupa, to urosną sumy!

Koło „Macierzy“ utrzymuje wypożyczalnię książek u p. Karola Koniecznego. Co niedzielę i święta od godziny 9. do 10. rano wypożycza bibliotekarz książki. Jest to wielka sposobność do czytania, do oświaty. Smutnemby było, gdyby roczne sprawozdanie wykazało później, że któryś członek książek nie czytał, bo tylko ograniczony człowiek nie chce dalej czytać i kształcić się. Czytelnia i gazet na razie nie założono, bo brak odpowiedniego lokalu. Spodziewamy się jednak, że

wkrótce uzyskamy lokal na czytelnię, a wtenczas będzie się i gdzie zebrać na poradę i na zabawę.

Koło „Macierzy“ zamierza też założyć kurs kształcący dla naszej młodzieży. Młodzież uczyłaby się wieczorami różnych pożytecznych przedmiotów, jak prowadzenia ksiąg i korespondencji, fizyki, chemii, mineralogii i innych. Wiemy, że do urzeczywistnienia tego kursu będą nam wrogowie nasi stawiać przeróżne przeszkody, bo niczego się nie lekają ci pasożyty, żyjący z pracy ludu naszego, jak oświaty ludu polskiego, wiedzą bowiem, że jak lud nasz stanie się oświecony, to wybiła ich godzina — nie tracimy jednak nadziei i nie spoczniemy, aż cel nasz osiągniemy!

2. b. m. urządziło Koło „Macierzy“ dwa odczyty o burzach i piorunach. Pierwszy u p. Ringra, drugi u p. Konderli. Oba odczyty, a szczególnie odczyt w Zimnym Dole u p. Konderli, wypadły bardzo dobrze. Prelegent p. Wójcik wyłożył w prostych słowach bardzo jasno i zrozumiale przyczyny powstania chmur, deszczu, gradu, burz i piorunów, a następnie podał rady, jak strzedz się piorunów i jak ratować porażonych piorunem. Odczyt objaśnił prelegent obrazami i przyrządami. Najwięcej zajęcia wywołało elektryzowanie obecnych.

Tak to w języku macierzyńskim najważniejsze i najpotrzebniejsze wiadomości i nauki mogą być udzielane najjaśniej i najprędzej. Smutne to jest, że jeszcze są tacy Polacy w Orłowie, którzy swe dzieci posyłają do szkoły czeskiej lub niemieckiej — dzieci ich w obcojęzycznych szkołach marnują czas i niczego się gruntownie nie uczą, nawet języka niemieckiego nie, bo języka obcego można się dokładnie nauczyć tylko na podstawie macierzyńskiego języka.

Koło „Macierzy“ będzie później urządzać różne odczyty, będzie nieść słowo oświaty i nauki żywe i pisane między swój lud polski.

Niemniej krząta się Koło „Macierzy“ wraz z innymi towarzystwami i stronnictwami o koło rozwoju polskiej szkoły miejscowej. Mamy tu szkołę 4-klasową z sześciu klasami (dwie paralelki). Czeski Wydział gminy chce dzielić szkołę naszą na dwie cztero-klasowe szkoły: męską i żeńską. Do podziału ale tak wnet nie przyjdzie, a gdy będzie podział, to obie, męska i żeńska szkoła, muszą być pięcioklasowe a później sześcioklasowe, bo liczba dzieci i przepisy ustawy tego wymagają, zresztą co Czesi uchwalili dla swych szkół, uchwalili muszą i dla naszych. Tu zwracamy się do ludu naszego, aby i nadal taksamo popierał szkołę swoją, szkołę polską; broń Boże, nie wolno dziecka polskiego dać do innej szkoły, jak tylko do polskiej, bo ta w macierzyńskim języku wyuczy się wszystkich wiadomości najprędzej z rachunków, z geometrii, z historii, z geografii, z fizyki, z chemii, z zoologii, z botaniki, z geologii i mineralogii i innych. Każdy Polak, który daje polskie dziecko do innej szkoły, osłabia polską szkołę, a wzmacnia szkoły naszych wrogów. Każdy Polak, który daje swe dziecko do polskiej szkoły, wzmacnia polską szkołę, bo im dzieci więcej w szkole, tem więcej klas musi mieć ta szkoła, tem jest wyżej zorganizowaną, tem więcej ta szkoła nauczy, tem większym dobrem będzie dla dzieci ta szkoła a i po niemiecku potem w szkole więcej się i dokładniej nauczy, gdyż w polskich szkołach taksamo wielce się pielęgnuje język niemiecki, a im więcej klas w szkole, tem więcej się nauczy.

Ten więc Polak, który dziecko daje do obcej szkoły a nie do polskiej, jest nie tylko sam zdrajcą swej macierzyzny, ale jest szkodni-

kiem dla rozwoju polskich szkół i szkodzi swym współbraciom Polakom a wzmacnia wrogów, a nawet robi się śmiesznym, bo w zarozumiałości pogardzając swoim, doczeka się, że kiedyś i wrogowie, z którymi się kuma, wyśmieją i wyszydzą, i nic mu nie dadzą. Oby takich zdrajców bezrozumnych u nas nie było!

Szczery zwolennik „Macierzy“.

USTRONI.

(Wycieczka Sokołów.) Dnia 2. b. m. odbyła się w Ustroniu wycieczka Sokoła cieszyńskiego przy współudziale gniazd sąsiednich. Prócz tego przybyło bardzo wiele gości z całego Śląska, oraz ludność z Ustronia i okolicy.

Wycieczkę do Ustronia starali się „hajloki“ niemieckie we wszelki sposób udaremnić. Dowodzą tego zakusy w samym Ustroniu, gdzie zbierały hajloki podpisy przeciw wycieczce, oraz nędzne, podżegawcze artykuły w hajlokowych pismach. Gdyby takie artykuły pojawiły się w pismach polskich, zostałyby natychmiast przez prokuratora skonfiskowane. Ale Niemcom wolno podżegać, dla nich bezprawie jest prawem. W Ustroniu „bojówka“, czy też czarna sotnia hajdamaków, schowała się w myszą dziurę. Na widok tylu tłumów polskich każdy hajlok dostał drgawek, a że to są ludzie tchórzem podszyci, więc dali nura i ćwiczenia sokole odbyły się w jak największym porządku. Chociaż się festyn nie odbył, bo parku dyrekcja huty odmówiła, namówiona przez hajloków, to jednak wycieczka sama i ćwiczenia sokole udały się znakomicie, nas Polaków z Ustronia pokrzepiło to na duchu i teraz my powinniśmy założyć Sokół polski w Ustroniu.

Ustroniak.

ORŁOWA.

(Sprawy sokole.) W niedzielę, dnia 9. sierpnia b. r. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie tutejszego tow. gimnastycznego „Sokół“ w celu przeprowadzenia wyboru nowego prezesa w miejsce ustępującego, dalej w celu reorganizacji wydziału, tudzież w celu uregulowania spraw kasowych. Zgromadzenie to odbędzie się w lokalnościach p. Zinglara o godz. 2. popołudniu. Wzywamy niniejszem wszystkich drużów miejscowych, aby w dniu wyżej wyznaczonym bez wyjątku na zgromadzenie przyszli. Zawiadamiamy także wszystkie gniazda sokole śląskie, które w dzień 9. sierpnia b. r. festyny lub jakiekolwiek wycieczki urządzą, że wobec tak ważnych i naglących spraw miejscowych w ich festynach udziału brać nie możemy, co nam tą razą łaskawie wybaczyć zechcą.

W myśl regulaminu dla wycieczek pieszych uchwalił Wydział urządzić dnia 15. sierpnia b. r. wycieczkę jednodniową w góry nasze. Obmyślano zwiedzić Jaworowy, dalsza podróż szczytami aż na Praszywą, następnie zejście do Kam. Ligołki. W wycieczce tej biorą udział i nieczłonkowie. Druhowie nie borycący udziału w wycieczce na góry, zobowiązani są wziąć udział w festynie sokolim w Dąbrowej.

Dalej uchwalił Wydział urządzić dnia 9. września b. r. festyn sokoli, połączony z ćwiczeniami. Zwracamy się do wszystkich gniazd śląskich z prośbą, żeby w dzień 6. września nie urządzały u siebie festynów, ale raczyły przyjść do nas gremialnie, ponieważ potrzebujemy więcej pomocy z zewnątrz, niż każde inne gniazdo śląskie. Mieliśmy urządzić festyn 2. sierpnia b. r., lecz odroczonego z powodu wycieczki sokolej do Ustronia. Chcieliśmy urządzić 15. lub 16. sierpnia b. r., lecz oba dni już zajęte przez Dąbrową i Kar-

wina. Odroczyliśmy więc nasz festyn na dzień 6. września b. r., lecz już nieodwołalnie. Będzie to prawdopodobnie ostatni tego roku festyn sokoli na Śląsku, niechaj więc Orłowa według znanego przysłowia „finis coronat opus“ zakończy chlubnie i świetnie (naturalnie z pomocą innych gniazd) dzieło wycieczkowe tegoroczne. Czołem! Wydział.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Odwołanie festynu sokolego we Frysztacie. Dnia 9. b. m. miał się odbyć wielki festyn Sokoła we Frysztacie. Ponieważ w tym dniu urządziła również kilka sąsiednich gniazd festyny, dla tego Wydział Sokoła, żeby nie szkodzić i sobie i innemu gniazdom, odwołał festyn nieodwołalnie na **23. b. m. Dnia 23. sierpnia b. r.** odbędzie się więc wielki festyn we Frysztacie, na który zapraszamy wszystkie gniazda sokole okoliczne. Festyn zapowiada się świetnie, wspaniała będzie loterya fantowa, gdyż komitet postarał się o wspańnię i liczne fanty. Festyn odbędzie się w ogrodzie pp. Kieradłów na Granicach.

Komitet.

Dąbrowa. W niedzielę, dnia 16. b. m. urządziła „Sokół“ dąbrowski ze współudziałem Koła „Macierzy szkolnej“ i „Polskiej Staży pożarnej“ wielki festyn ludowy, połączony z wycieczką dzieci szkoły polskiej. Festyn odbędzie się w łasku karwińskim koło dworca. Komitet wycieczkowy przygotowuje różne niespodzianki i przyjemności dla publiczności. Po pierwszy raz odbędą się publiczne ćwiczenia Sokółów i Sokolic, tak wolne, jako też na przyrządach. Przygrywać będzie kapela karwińska. Wieczorem zabawa taneczna w gospodzie gminnej. O liczne przybycie prosi

Komitet.

Z Dzieńmorowic. (Kram do rozpuku.) Kiedy u nas Polaka jakiego spotka nieszczęście, gdy uginie mu bydło lub on sam zachoruje, to tutejsi przodownicy kulturalnego narodu czeskiego opisują to śpiesznie w „Novinach Teszinskiach“ pod tytułem „Kram do rozpuku“. Korespondentowi „Novin Teszinskiach“ (nie twierdzimy, że jest nim p. „uczuł“ Karas, bo ten wstydził się za „kram do rozpuku“ i kazał potwierdzić sobie z redakcją, że on artykułu tego nie pisał), podamy nowy fakt, który w kąciku humor. „Novin Tesz.“ w „kramie do rozpuku“ koniecznie powinien umieścić. Od jakiegoś czasu jakiś „domorodny“ obrzuca w nocy kałem schody przed tutejszą szkołą polską, chcąc dać tem pewnie dowód kultury czeskiej. Otóż radzimy, by nasi kulturalni schody tę i odnośny „kram do rozpuku“ z „Nov. Teszinskiach“ wysłali na koszt gminy na wystawę do Pragi, aby z jednej strony dały one dowód kultury dzieńmorowsko-czeskiej, z drugiej strony były niezbitym dowodem, jak Czesi nasi pojmują braterstwo słowiańskie; a wtedy pewno popłyną bogate datki z „okoli czeskiej“ na poparcie uciśnionych „bratrz“ czeskich. „Acz żyje kultura ditmarovska!“

Wasz.

Wędrynia. Chcąc okoliczną publiczność zaznajomić bliżej z celami i dążnościami swoimi, urządziła Towarzystwo gimn. „Sokół“ w Wędryni w sobotę, dnia 15. sierpnia 1908 w

ogrodzie p. Mrózka wycieczkę, połączoną z publicznymi ćwiczeniami i różnymi grami. Ludność okoliczna odnosi się przy każdej sposobności życzliwie do gniazda sokolego i jego szlachetnych dążeń; mamy więc nadzieję, że i tą razą zbierze się tłumnie, aby podziwiać zgrabność, hart ciała i ducha młodzieży, która się skupia w gnieździe sokolem. Upraszamy zaś usilnie bratnie gniazda śląskie, aby swoich druhów do nas wysłały, dodały nam otuchy i zasiłyły szczupłe jeszcze nasze szeregi w ćwiczeniach. Upraszamy też życzliwych o nadsyłanie nam fantów do gier, gdyż Towarzystwo nasze nie posiada jeszcze funduszu, żeby mogło samo z własnego ponosić koszty. — Wydział Towarzystwa. — Czołem!

Rozmaitości.

Odszkodowanie za śmierć żony. W jesieni roku ubiegłego na stacyi Podsiedzicach w Czechach pociąg najechał na pewną kobietę i zabił ją na miejscu. Kobieta osierociła dziewięćoro dzieci. Wdowiec wniósł skargę o odszkodowanie za utratę żony i matki, a mianowicie domagał się renty na czas tak długi, póki małoletnie dzieci potrzebować będą domowej, macierzyńskiej opieki, albowiem on, jako robotnik, przez cały dzień jest po za domem, ożenić się powtórnie nie ma widoków ze względu na tak liczne potomstwo, a na opłacanie opiekunki dla dzieci nie ma pieniędzy. Sąd cywilny pierwszej instancji odrzucił jego skargę, opierając się na zasadzie, że pretensję o odszkodowanie mogą mieć tylko dzieci zabitej, ale małżonek nie może mieć pretensji za utratę żony. Jakiś liściowy odwołat zajął się bezinteresownie sprawą robotnika i wniósł rekurs przeciw owemu wyrokowi. Wyższy sąd krajowy w Pradze uznał pretensję za słuszną i skazał zarząd kolei na wypłacenie żądanej renty poszkodowanemu robotnikowi. Prokuratura skarbu nie dała za wygraną i skarga oparła się o najwyższy trybunał administracyjny, a ten przed kilku dniami potwierdził wyrok praskiego sądu, wydając zasadnicze orzeczenie, że małżonek może tak samo rościć sobie pretensję o odszkodowanie za utratę żony, jak żona za utratę męża.

Leczenie skąpstwa. Przed kilku dniami zmarł w Paryżu z głodu adwokat, nazwiskiem Dade. W biurku jego znaleziono po śmierci 10.000 franków gotówki, należącej do zmarłego. Wypadek ten nasunął jednemu z młodych lekarzy myśl, że skąpstwo należy do rodzaju idee fikse, że jest chorobą umysłową, którą można i należy leczyć. Objawami tej choroby jest nie tylko skąpstwo, ale także wiele symptomów ubocznych, objawiających się przy wielu chorobach umysłu. Należą tu: osłabienie woli, stała trwoga, bezsenność, melancholia i t. d. Skąpstwo — wychodzi dalej na podstawie obserwacji dr. Negresco — bywa dziedzicznym lub zaraźliwym. Nierzadkie bywają wypadki, że n. p. rozrzućna żona pod wpływem skąpiego męża staje się również skąpą, lub odwrotnie mąż staje się skąpcem pod wpływem żony i t. d. Jeżeli skąpstwo jest chorobą — konkluduje dr. Negresco — to można je leczyć. Za jedyną metodę leczniczą w tym wypadku uważa sugestję. Lekarz — zdaniem jego — powinien zdobyć sobie zaufanie chorego, wpływać stopniowo na zmia-

nę jego sposobu życia, a zwłaszcza dążyć do wzmocnienia woli. Skoro to ostatnie nastąpi, chory jest uzdrowiony. Jedną rzecz drobną staje na przeszkodzie: skąpiec nie uważa się sam za chorego i dla tego, oraz ze skąpstwa, nigdy lekarza do siebie nie wieźmie. Skąpstwo przeto metodą dr. Negresco leczyćby można ale wtedy dopiero, gdyby — co przypuścić trudno — sami skąpcy chcieli być leczonymi.

Piśmiennictwo.

Macierz Polska. Opuścił prasę zeszyt VII. tomu II. dzieła p. t. „Polska, obrazy i opisy“ i zawiera dokończenie artykułu p. t.: Stosunki gospodarcze w Królestwie Polskiem, opracowanego siłami zbiorowemi, nadto zaś obraz stosunków społecznych i ekonomicznych na Litwie i Rusi przez Wł. Studnickiego, w W. Ks. Poznańskim przez dra W. Skarżyńskiego, w Prusiech królewskich przez dra Karasiewicza, na Śląsku polskim przez dra F. Konecznego i w Galicyi przez dra Stanisława Głabińskiego. Zeszyt zdobi 58 ilustracji, cena jego 1 korona. Na zeszytych ósmym skończy się to wielkie wydawnictwo, odtwarzające obraz dziejów Polski, sztuki, przemysłu i wogóle całej narodowej kultury.

Ogłoszenia.

~~~~~

A. I. <sup>37/8</sup><sub>15</sub>

## Dobrowolna sądowa sprzedaż licytacyjna.

W c. k. sądzie powiatowym we Frysztacie odbędzie się na żądanie Franciszka Budzińskiego nr. 46 w Stonawie, jako opiekuna małoletnich Adolfa, Zofii, Franciszki i Izydora Budzińskich i Rudolfa Budzińskiego w Olbrachcicach, sprzedaż publiczna realności nr. 45 w Olbrachcicach lwh. 43, której cena wywołania wynosi 5.000 K.

Licytacja odbędzie się

**dnia 1. września 1908**

o godz. 9. rano w c. k. sądzie powiatowym we Frysztacie l. sali 4.

Ceny ofiarowane niższe od ceny wywołania, nie będą uwzględnione.

Wierzycielom, zabezpieczonym na realności, pozostają ich prawa zastawu bez względu na cenę sprzedaży zastrzeżone.

Sprzedaż podlega zezwoleniu c. k. sądu powiatowego we Frysztacie.

Warunki licytacyjne oglądać można w sądzie w sali nr. 4.

Każdy chęć kupna mający winien przed rozpoczęciem licytacji do rąk sądowego funkcjonariusza złożyć wadium 500 K.

**C. P. SĄD POWIAT. WE FRYSZTACIE,**

oddział I., dnia 28. czerwca 1908.

Rybica m. p.

L. S.

~~~~~

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgódnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

Kącik humorystyczny.

Tekla Klebetnica.



Jezu Kryste — co sie to człowiek musi naposłuchać jak jyny kandy przindzie — otoch wom była niedowno w Dólnej Datyni nale tuż mi tam ludzie rozmaitych rzeczy naopowiadali, aż mi w uszach huczało. A nejbardzi tuż tam narzekajom ludziska na burmisterke, że ona okropnie na ludzi wywrzaskuje, jak idom po ceście kole jej chałupyaniestawiom sie do ni co kupić. Oto niedowno na Klimsze

wpadła z gębom morowo i chłopisko nie wiedziół, co mo robić tak poszeł na burmistrza aż przeca robi ze swojom babom jakisi porządek nale ta tam dziepro dorobiła, tuż teraz ludzie majom przed niom doś strachu, bo wiadom, że tu ani burmister wiela nie pomoże.

Byłach wom też moi ludkowie w Karwine i tak mi tam ludzie opowiadali, że ten Franculek z pod apteki, co to z tom swojom matkom nagrowo, tak wom łazi po nocach i plakaty starguje. Potemec też jeszcze słyszała od tych wychowych ludzi z Gabryele, że jak se tam mówili między sobą gwóli tej wielkiej wodzi w Galicyi, tak wom sie przystyrzył ku nim i prawil, że niechby wszystkich Poloków hrom zabił. Podziwejm sie jyny na niego, jaki to mondrok, on se myśli, że jak już umie w nocy ruły miedziane rabać, że to śniego wielko figura. I tacy ludzie, co powinni siedzieć po cichutku i ani gęby nie odewrzeć, som tacy bezwstydni, że jeszcze chcom swo-

je mądrości rozsypować, nale jo bardzo lutujem, że mie tam przy tem nie było, bo jobych mu była wszycki wajca na głowie roztraskała, bo taki człowiek na nic lepszego nie zasłuży. Nale coch wom też to chciała jeszcze... Acha! Byłach wom też moi mili ludkowie w onej Pradze w Czechach, aby robić zgode z tymi Czechami. Były wom tam Moskole, Poloki, Czechy i insze narody, co sie chcom kochać, wóliwa tego, że są Słowianami. Joch tam była niby od naszych polskich Ślązoków i strasznie mi sie tam podobało. Nasza polsko szaro niby wódka była należycie reprezentowano. Wszyscy se tom naszom szarom chwolili. Czechy dużo udają, ale na taką szarą jak Poloki, to ich nie stoć. Dło zaznaczylio naszej odrębności narodowej tośmy pili z blaszanych kielichów, a Moskole to wom chlapały ze szklonek od piwa i okrutnie se jom chwolili. Po każdym posiedzeniu, kandy sobie kadzili rozmaite gadnise i inne dranie i blagierki były takie pijaństwa niby bankiety. Chłanie było okrutne, pijaństwo ślicznie się dziło. Joch siedziała obok jakigosi Czechy z Pragi, tochmy se popili na polskiej wódce i tak ściskali i całowali jak z moim starym w godzinie po wiesielu. A potem było tańcowani. bo to każdy zjod, kandy som Polocy, bez dyrdów obeńś sie nimoże. Chycił wom mie za kark ten nejbardzi Czech, co to wszycko urządził, cmoknął w rękę, serwus Tekla chodź w dyrdy, inne chłopcy poszły też z innymi, Moskole sami tańcowali jak opice w menażeryi, bo były pijane i dyrdaliśmy aż sie szyby trzynęły: rach-ciach-ciach. A Czechy śpiwały: „ne pudemy domu aż rano, aż bude zas rano aż bude den“... Aż wom potem ten Czech wziął mie na bok, szepce mi coś do ucha, ciągnie furt i powiada: chodź Tekla na kanapke... Jo wiem, co on chcioł, bo sie mu aż ślepie jarzyły, tagech sie wom rozniewała, a jagech wom go nie chlasła w pysk, o mało mu zęby nie wyleciały. I oto miała być niby ta zgoda słowiańska, żeby mie porządnom babe na czeskom kanape dostać — no ale jużbych jo nie była tako głupio i po drugi roz tobych już do Pragi nie jechała. Ale coch wom też to... Acha!... Byłach wom też ludkowie pod gorami troche se odpocznuć na świeżym lufcie, bo mie okropnie kości bolały od tego grabienio i suszenio obila, alech wom trefiła do tej gminy, co se to obrali żydka haj-

loka za komyndanta od straży ogniowej oto jakoby na truc nom Polokom, bo on mo tabule nimieckom nad swoim sklepem i kupuje u tego kupca towary, co to jego synowie prowokowali ten polski pochód i też on zaprowadził nimiecką komende przy tej straży ogniowej, chodzioż jest to całkiem polsko gmina, bo oprócz nauczycieli i jednego rolnika nie umie żoden po nimiecku dobrze, no joch temu nie chciała ani wierzyć, żeby jeszcze takich głupich chrześcianów można było naleś, aby sie dobrowolnie pod komando żydowskie poddowali a najbardzi musiałach sie dziwić, że kierownik tamtejszy, co sie robi dobrym Polokym, na to pozwoli, dy też je jakimisi podkomendantem przy tej straży ogniowej, i wiem, że dyby sie zasadził o to, żeby go też drudzy wespryli, choćby sie żyd na głowę postawił a miołby to uczynić, kiedy mo synów na polskiej gimnazji w studyi, a za drugie, że jest to polsko gmina. Joch to słyszała na jednym kopcu i nie chciało mi sie ślázować, aby sie go spytać, czy tam nima ani jednego tak mądrego chłopca, aby mógł być komendantem. Jagech sie tam wywiedziła, to ci przedniejsi za nim w wolby agitowali i som kierownik doł rade, aby żydka zwolnić, toch se też pomyślała, że jeszcze dużo wody z Wisłą ku Krakowu upłynie, nim sie ten nasz ludek obudzi. Ale to je bieda, kiedy ci, co majom iść i przyświecać dobrym przykładem. sami kludzą ten ludek do germanizacye. Oto niedowno ten żydek chcioł stołkiem gminnym furać jednego rolnika i ten ślubowoł, że już tam jak żyw nie wstąpi, ale teraz, jak go zrobili podkomendantem, to go tam widać dosyć często i bali urządzić z nim częste zgromadzenia, a to dycki u niego, aby mioł dobry kszeft. Żydek po wolbie doł zaroz beczke piwa a teraz wybiera nań wstępne przy muzykach. choć go już mo z 50 razy nadgrodzony, ale jo myślę, chodziech głupio Tekla, że przeca roz ten nasz ludek górski zmądrzy i pozno, że chłopci se poradzić powinni bez żydów i Polocy bez Niemców a że polskie komendy powinny wszyckie gminy polskie zaprowadzić, ponieważ ten nasz ludek bydzie lepszy wszyckimu rozumioł i nie bydzie porząd tym baranem, a dołóżmy już raz swoich sił do tego, aby wszycki widzieli, że umiemy stoć na własnych nogach a że se już ze wszyckiem poradzymy.

Ostrzeżenie!

Prosimy Wielmożną Panią żądać przy zakupnie nie po prostu: paczkę lub skrzyneczkę „cykoryi“, lecz wyraźnie prawdziwy wyrób

:**Francka:**

by otrzymywać stale ten sam najlepszy wyrób, gdyż nasze opakowanie bywa często podrabiane przez używanie papierów o podobnej barwie i z podobnym drukiem.



Marka fabrycz. Marka fabrycz. Marka fabrycz.

X 4266, 5: 8 II. F.

Henryk Francka Synowie

Odwołanie.

Ja niżej podpisany odwołuję niniejszem wszelkie zarzuty uczynione p. Paszkowi w liście wystosowanym do Zarządu Bazaru ludowego we Frysztacie. Raj, d. 3. sierpnia 1908.

JAN FOLTYN.

CHAŁUPA

przeszłego roku wymurowana z 4 morgami pola, ze stodołą pod jednym dachem z wolnej ręki do sprzedania. Można też coś długu przyjąć z kasy cieszyńskiej. — Zgłoszenia przyjmuje

1-3

ŻYTO FRANC.

ŻYWOCICE l. 63. Błędowice.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE.

Znakomite płótna korceńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę

poleca: Tkalnia Józefa JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korceńsku obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbkę z oceną darmo i oplatnie).

Do wynajęcia

DOM w STONAWIE (na Ameryce), w którym od dłuższego czasu wykonuje się handel towarów mieszanych, a w którym znajdują się sklep, 2 izby, kuchnia, magazyn, piwnica i szopki. Dzierżawca dostanie też kawałek pola do używania. Bliższej wiadomości udzieli p. Leopold FEBER w Stonawie. 2-3

DRUKARNIA

Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie, ul. Nowe miasto l. 9. wykonywa wszelkie prace w zakres ten wchodzące po cenach nader przystępnych.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamięscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisanja, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Przewodnik dla wyjeżdżających do Brazylii
jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Budynek nowy,

bardzo dokładnie wymurowany, chlewki wybetonowane, w korzystnym położeniu jest w Dąbrowie na Szpluchowie z wolnej ręki pod warunkami bardzo przystępnymi do sprzedania. Do realności tej należy 3 morgi pola. Bliższej informacji udzieli Jan Szyroki rolnik w Dąbrowie. 1-1

Gospodę

murowaną z koncesją realną zaraz z wolnej ręki do sprzedania

Zgłoszenia przyjmuje **Rudolf Małysz,** restaurator we FRYSZTACIE. 1-3

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcji.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —
M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K ea tystar

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Hakatystyczne rządy w ks. Cieszyńskim.

Jeszcze nie umilkły echa hakatystycznych orgij w Cieszynie, gdy rozwydrzona tłuszcza niemiecka masakrowała bezbronną ludność polską, gdy wypłynęło znów nowe bezprawie wobec Polaków, jakiego się dopuściła okręgowa Rada szkolna w Bielsku. W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca zapadły nominacje bielskiej Rady szkolnej okręgowej na nauczycieli szkół polskich w tym okręgu. Poprzedziła je poprzednio „puryfikacja” szkół z pomocniczych sił nauczycielskich, nie mających do nauczania kwalifikacji. Oczyszczone szkół z sił niekwalifikowanych celem zastąpienia ich kwalifikowanymi, jest rzeczą bezwątpienia chwalebna; ale jak to oczywiście w okręgu bielskim wyglądało? Usunięto wszystkich pomocniczych nauczycieli-Polaków, a pozostawiono (oczywiście w polskich szkołach, bo o takich tylko tu mowa) Niemców i renegatów. Pozostawiono między innymi n. p. notorycznego pijaka, mającego już sposobność goszczenia w szpitalu dla obłąkanych w Opawie, pozostawiono na kierownictwie szkoły polskiej człowieka, który nigdy egzaminu z języka polskiego nie składał. Usunięto natomiast n. p. maturzystę gimnazjum polskiego w Cieszynie, choć ten maturę gimnazjalną uzupełnił egzaminem seminaryjnym. Ale to jeszcze nie wszystko.

W okręgu tym mianowano prowizorycznych nauczycieli szkół polskich na wolne posady. Jeszcze przed mianowaniem wychowankowie polskich paralelek seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, gdzie tego roku odbyła się pierwsza matura, zwrócili się do inspektora szkolnego p. Wiśniowskiego z pytaniem, ile będzie wolnych miejsc. I ku ogólnemu ich zdumieniu usłyszeli, że dla uczniów polskich paralelek w okręgu bielskim w polskich szkołach nie będzie prawie żadnych posad, gdyż pierwszeństwo w tym okręgu będą mieli wychowankowie prywatnego niemieckiego seminaryum w Bielsku i niemieckiego seminaryum w Cieszynie, zaś kandydaci z polskich paralelek tylko o tyle, ile pochodzą z okręgu bielskiego. A należy tu zaznaczyć, że p. inspektor Wiśniowski (podobno Polak z Galicji?!) jest profesorem paralelek

polskich w Cieszynie, a mimo to proteguje uczniów z ewangelickiego seminaryum, gdzie uczą hakatyści, pochodzący prawie wszyscy z Niemiec. I rzeczywiście też 4 tylko kandydatów z paralelek polskich otrzymało posady, resztę odpalono. Natomiast kandydaci z hakatystycznego seminaryum prywatnego otrzymali wszyscy posady.

To nowe bezprawie jest wypadkiem, którego społeczeństwo polskie lekceważyć nie może, gdyż chodzi tu nie tylko o krzywdę jednostek, ale o zamach na postanowione już przez rząd centralny utworzenie polskiego seminaryum nauczycielskiego. Hakatyści śląscy sprzymierzeni z władzami postanowili wychowankom polskich paralelek nie nadawać posad. Skutki tego postępowania są dwojakie. Przedewszystkiem ludność, widząc, że dla wychowanków polskiego zakładu niema posad, ze względów zupełnie zrozumiałych zwróci się do zakładów niemieckich. Po wtóre, w następstwie tego, kiedy rodzice nie będą oddawali dzieci do polskich paralelek, samą siłą rzeczy odrębne seminaryum polskie będzie niepotrzebnem.

„To też chodzi tu nie tylko o to — jak słusznie pisze „Dziennik Cieszyński” — aby uczniowie paralelek polskich dostali posady, gdyż tego odmówić im bezwarunkowo nie można, tu wchodzi w grę dobre imię naszych nauczycieli polskich, które zostało w Bielsku znieważone, tu chodzi o byt paralelek polskich, którym Rada szkolna okręgowa w Bielsku odebrała wszelkie prawa. Jeżeli z łaski inspektora okręgowego lub starostwa lada próżniak lub narwaniec mieć może większe prawa w szkolnictwie polskim od wychowanka seminaryum polskiego, od maturzysty celującego, jeżeli lada inspektor okręgowy może publicznie twierdzić, że pierwszeństwo do posad polskich mają na Śląsku uczniowie seminaryów niemieckich, w takim razie należałoby paralelki zwinąć, bo któż będzie studiował w zakładzie, pozbawionym wszelkich praw!

Należy mieć nadzieję, że Koło polskie we Wiedniu energiczniej i z lepszym skutkiem zaprotestuje przeciw temu nowemu bezprawiu hakatystów śląskich, niż to uczyniło po pamiętnych wypadkach w Cieszynie.”

Hakata czeska w Pietwałdzie.

Gmina Pietwałd, złożona z przeszło 4 tysięcy Polaków a około tysiąca fabrykowanych Czechów czyli „pyrcoków”, stała się miejscem najazdu hakaty czeskiej. Jak na całej Ostrawicy, tak i w Pietwałdzie hakata czeska brutalnie i po chamsku czehizuje i wynaradawia ludność polską, która dzijskiej. Tego się właśnie chuligani czescy i rosza i dra Seidla zażądała szkoły polskiej. Tego się właśnie chuligany czescy i „pyrcoki” tamtejsze przeiękli, żeby, broń Boże dzieci polskie nie miały własnej szkoły i postarali się, że „Polityczne Towarzystwo”, coś w rodzaju „Ostmarkverein” lub „Nordmarku”, urządziło publiczne zgromadzenie w sprawie zapisu dzieci do szkół. Zgromadzenie miało trwać od godz. 3. do 6. popołudniu. Prawdziwych Czechów widać było tam tylko tych, którzy przyjechali z Mor. Ostrawy i Polskiej Ostrawy, trochę „pyrcoków”, sfabrykowanych Czechów, resztę Polacy. Ogromnie mina zrzędła i strasznie po nosie poszło referentom, kiedy zobaczyli kilku inteligentów-Polaków. Mianowicie ze strony polskiej przybył p. Włodek z P. Ostrawy, redaktor Heynar z Frysztatu z p. Czyżem Maksymilianem, kilku nauczycieli z okolicy i kilkunastu robotników-Polaków.

Zaczął się zgromadzenie. Redaktor Svožil z Mor. Ostrawy miętolił i nudził przez 5 kwadransy o wszystkim, co mu ślina na język przyniosła, miętolił nudnie, banalnie, szowinistycznie, wzywał, żeby dzieci czeskie posyłać do szkół czeskich i chwalał szkoły czeskie. W pomoc przyszedł mu przedstawiciel czeskiej partii socjalistycznej z Mor. Ostrawy, który również tak samo miętolił, głądził i nudził słuchaczy i naumyślnie i celowo przedłużał przemówienie, żeby obecni Polacy głosu dostać nie mogli. Przy końcu jednak musiał wychrztnąć zasadę, że czeska szkoła dla Czechów, polska dla Polaków. Nadmienić wypada, że pierwszy referent napadł w paru miejscach ot tak po „czesku” na Polaków, że są pachółkami Niemców, że żądają szkoły niemiecko-polskiej lub polskoniemieckiej, że prześladowują Czechów i t. d. Zwyczajne brednie i głupiotki napaści z

„Dennika Ostravskiego“. Kwadrans przed szóstą dostał wreszcie głos redaktor Heynar z Frysztatu, któremu hakata czeska pozwoliła mówić aż... 15 minut. P. Heynar oświadczył, że przyjmuje zasadę, głoszoną przez mowców, że szkoła czeska dla Czechów, polska dla Polaków. Ale kiedy przyjdzie dzień zapisów, gdzie polski ojciec lub polska matka ma zapisać swoje dziecko, skoro na całej Ostrawicy nie ma polskich szkół a Czesi ich dać nie chcą. W Pietwałdzie 800 dzieci polskich musi się czechizować, 4000 Polaków nie ma ani jednej szkoły, tak samo dzieje się w Polskiej Ostrawie, Mał. Kończycach, Hermanicach, Radwanicach, Muglinowie; szkolnictwo polskie w tych gminach jest straszliwie przez Czechów poniewierane, deptane i krzywdzone (głosy czeskie: Rychwałd, Rychwałd). Panowie! nie wykrzykujcie dziecinnie Rychwałd, Rychwałd, bo właśnie Rychwałd mówi przeciw Wam, Czechom. W Rychwałdzie nie wystawiono dla tych 11 Czechów wspaniałej 6-klasówki, ale dla „pyrcoków“, a właściwie dla dzieci polskich, by je czechizować. Jest wprost nie tylko śmiesznym, ale nieuczciwym skarżyć się ze strony Czechów na „tyraństwo“ Polaków. Polacy są tutaj warstwą zależną, są robotnikami, których się wyzyskuje nie tylko ekonomicznie, ale depta i poniewiera się ich narodo-wo. Tutaj na Ostrawicy robotnik polski wzięty na dwa ognie. Niemiec chce go zgermanizować, Czech go chce zczechizować. Na dzieciach polskich dokonywuje się wiwisekcji straszliwej na żywym ciele, dokonywuje się mordów narodowych. Jeżeli rzecz ywiście uznajecie zasadę, że polska szkoła dla Polaków, to nie zwalczajcie Panowie jak dotąd szkół polskich, uwzględniajcie to najśluszniesze żądanie ludu polskiego, wtedy zniknie niezgoda, która nas rozdziera, a wspólnie możemy walczyć przeciw fali germanizacji, która i na Czechów i na Polaków napiera.

Na to odpowiedział red. Svožil oklepającymi frazesami z „Dennika Ostr.“, że Polacy prześladowają Czechów (fakt), że Polacy idą z Niemcami przeciw Czechom, że Polacy nie mają wyrozumienia dla Czechów i t. d. Kiedy mu chcieli na to odpowiedzieć pp. Włodek i red. Heynar i faktami go zmiażdżyć, przewodniczący nagle zamknął zgromadzenie i w ten sposób dziecinny i policyjny odebrał głos polskim mowcom. Kto ma masło na głowie kto ma nieczyste sumienie, ten się słów krytyki boi jak diabeł święconej wody, tem się tłumaczy, że policyjnym kruczkim zasłoniła się hakata czeska przed krytyką Polaków na tem zgromadzeniu. To jest wolność słowa u hakaty czeskiej, która na wszystkich Polaków robiła wrażenie dzikich kotów, czyhających na dusze polskich dzieci, by je „spyrkować“ i sfabrykować na wrogów ludu polskiego. Z taką bandą nawet anioł nie przyszedłby do zgody.

M. Cz.

W sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie

otrzymujemy od jednego z profesorów tego zakładu następujące wyjaśnienia z powodu artykułu, umieszczonego w „Głosie ludu śląskiego“ (nr. 31. z d. 1. sierpnia 1908.)

Statystyka frekwencji i postępu uczniów w c. k. gimnazjum polskim w Cieszynie, zamieszczona w sprawozdaniu dyrekcyi zakładu za ubiegły rok szkolny, posłużyła „Głosowi ludu śląskiego“ za przykładem „Naprzodu“ i „Wieku Nowego“ za podstawę do wysnucia wniosku, że zakład nie rozwija

się, ale ledwie „wegetuje“ dzięki „dziwnie wypadającej klasyfikacji“. Z tego powodu autor wymienionego artykułu wynurza poważne obawy o los jedynej na Śląsku średniej szkoły polskiej, z takim trudem i ofiarnością społeczeństwa polskiego zdobytej.

Przyznajemy chętnie, że zarzuty podniesione wypłynęły z chęci usunięcia niedomagań, które mogą wyjść na szkodę zakładu, nie możemy się jednak zgodzić na wyprowadzone przez autora wnioski i spróbujemy przedstawić rzecz w właściwym świetle, aby rozprószyć przesadne jego obawy.

Dziwi się autor powolnemu wzrostowi frekwencji, zapominając w zapale krytyki, że przyczyna tego faktu leży przedewszystkiem w warunkach niezawisłych od szkoły.

Młodzież zakładu rekrutuje się jeszcze zawsze prawie wyłącznie z synów okolicznych włościan i robotników (synowie inteligencji polskiej — co prawda — dotąd bardzo nieliczni, należą w tutejszym gimnazjum do wyjątków). Dla tych rodziców utrzymanie dzieci poza domem jest wielkim wysiłkiem finansowym. Fakt ten tłumaczy powtarzające się z roku na rok zjawisko, iż stosunkowo znaczny zastęp uczniów, nie mogąc zaraz z początku studiów gimnazjalnych poddać wymaganiom i uzyskać stopnia, któryby rodziców uwolnił od opłaty czesnego i uchronił ich od straty roku, występuje ze szkoły. W ciężkich zatem warunkach rodziców, prawie wyłącznie zamieszkowych, a więc zmuszonych wykładać znaczny koszt na utrzymanie synów poza domem, szukać należy klucza, do zrozumienia wysokiej stosunkowo cyfry uczniów, którzy wystąpili z klasy I. w ciągu roku szkolnego: 15 na 86. Że zaś znaczne trudności napotykać musi młodzież nasza u progu studiów gimnazjalnych, zrozumie każdy kto zna stosunki szkolnictwa ludowego na Śląsku, kto wie, że gimnazjum polskie otrzymuje młodzież w przeważnej części ze szkół niżej zorganizowanych, bo takimi są dotąd szkoły ludowe polskie, lub ze szkół utrakwistycznych, których wartość dla wykształcenia i rozwoju umysłowego dzieci dla nikogo nieuprzedzonego nie jest wątpliwą. Aby zrozumieć ubytek uczniów w wyższych klasach (od II. klasy począwszy), pamiętać należy, że wielu ojców, pragnąc skrócić kosztowny okres studiów swych synów, wycofuje ich częstokroć po ukończeniu 2., 3. lub 4. klasy i ślą ich bądź do szkół fachowych, bądź do seminarium nauczycielskiego lub też oddają do rzemieślni. Na 27 uczniów, którzy w ubiegłym roku szkolnym wystąpili z klas 2.—5., wstąpiło 15 do seminarium nauczycielskiego. Wśród tych nie brakło uczniów bardzo dobrych, których rodzice skłonili do wystąpienia jedynie dla braku środków. Z pozostałej liczby 12 odjąć należy 5 (2 usunięto z zakładu, jeden przerwał studia z powodu długotrwałej choroby oczu, jeden dla zupełnego braku środków materialnych, jeden zmarł w ciągu roku), tak, że liczba uczniów, którzy ustąpili ze szkoły, „z obawy przed dwójką“, redukuje się do 7, wraz z 15 uczniami I. klasy do 22, co stanowi razem procent 8'46 nie 15 proc., jak podano w wymienionym artykule.

Liczba uczniów, którym odmówiono promocyi, po obliczeniu tych, którzy otrzymali stopień drugi z jednego przedmiotu i uzyskali od Rady szkolnej krajowej pozwolenie składania poprawki po feryach, wynosi 31, zatem niespełna 12 proc., nie 13, jak twierdzi autor.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono ogółem uczniów 27, więc 10'38 proc. Zatem ogół uczniów, którzy nie mogli uzyskać promocyi w zakładzie, nawet gdy się przypuści, że żaden z tych, którzy wystąpili w ciągu ro-

ku, nie byłby uzyskał pierwszego stopnia, dosięga cyfry 53, więc 20'38 proc., nie 38 proc., jak podano mylnie w wymienionym artykule.

Także szczegółowe daty, dotyczące klasy I. A, nie wypadły zgodnie z rzeczywistością. Do egzaminu poprawczego przeznaczono 6 nie 10 uczniów, drugi i trzeci stopień otrzymało 8, nie 10, jeśli się odliczy 2, którzy otrzymali drugi stopień z jednego przedmiotu, a następnie uzyskali pozwolenie składania egzaminu poprawczego po wakacjach. W klasie III. liczba drugich i trzecich stopni wynosi 9, nie 10.

„Rzeź Herodowa“, jak się wyraża autor, ustaje chyba już w IV. klasie, nie dopiero w V., skoro na 28 uczniów nie przepadł w niej żaden uczeń, a jednego tylko przeznaczono do egzaminu poprawczego.

Z mętnych źródeł wypłynęła także notatka o wyniku matury. Wszak wykazano w sprawozdaniu, że żaden abiturient nie przepadł, że natomiast dwaj uczniowie otrzymali świadectwo dojrzałości z odznaczeniem, 7 uznano za dojrzałych jednogłośnie, 2 większością głosów.

W świetle tych wywodów rzecz wygląda nieco inaczej, niż w wymienionym artykule. a ocena uczniów na ogół nie przedstawia się surowiej, jak w równorzędnych zakładach w Cieszynie.

Zaprzeczć wreszcie musimy twierdzeniu, jakoby się frekwencja w zakładzie nie podnosiła, owszem ciągłego, acz nie znacznego wzrostu liczby uczniów dowodzi następujące zestawienie:

W r. 1904/5 było przy końcu uczniów 206, w r. 1905/6 — 212, w r. 1906/7 — 252, w ostatnim roku szkolnym 260 uczniów.

Z powyższych wyjaśnień jest rzeczą wiadoczną, że wymieniony artykuł zawiera twierdzenia niezgodne z rzeczywistością. Prostuujemy je w imię prawdy, kierowani tą samą troską o dobre imię zakładu, które pewnie i autorowi zwalczanego artykułu leżało na sercu.

Jeśli nie pochwalamy każdego środka zdobycia większej frekwencji, jak tego domaga się „Głos ludu śląskiego“, to także w imię dobra szkoły. Ścisłość w ocenianiu postępu uczniów przy usilnem staraniu się o gruntowną wiedzę i rozwój umysłów jest dowodem zdrowia szkoły, a nie jej słabości.

O język polski w urzędach.

Polskie urzędowanie władz naszych państwowych pozostawia wiele jeszcze do życzenia. Mimo ciągłych protestów ze strony ludności, mimo głosów prasy, władze wciąż odnoszą się do ludności polskiej na Śląsku w języku niemieckim. Szczególnie zaś uporem odznacza się tu sądownictwo.

Razby jednak należało temu kres położyć! Skoro władze upierają się i nie chcą uczynić zadość woli ludności, ludność musi sama pomyśleć o środkach, przy pomocy których uzasadnione żądania swoje mogłaby przeprowadzić. Pouczającą jest w tym kierunku taktyka Czechów, którzy nie zadawalają się wcale rozstrzygnięciem takim lub owakim danej władzy, lecz w każdym poszczególnym wypadku udają się na drogę rekursów.

I u nas znajdują się gminy, które, rozumiejąc całą wagę i znaczenie walki o prawa językowe, toczą ją wytrwale i konsekwentnie.

Z pewnej gminy podgórskiej w okręgu jabłonkowskim donoszą nam o fakcie takim: Jak do innych gmin, tak i do wspomnianej odnosił się sąd jabłonkowski zawsze w języku niemieckim. Sekretarz gminy w porozu-

mieniu z wójtem odsyłał wszystkie papiery do biura tłumaczeń w Opawie, wcale nie bacząc na to, iż biuro to tłumaczy tylko akta, pochodzące od ciał autonomicznych. Akta wracały więc z biura z powrotem niełomaczono, wędrowały znów do sądu, stąd do gminy, gmina odsyłała znowu i t. d., aż sprawa przechodziła do c. k. starostwa w Cieszynie, które orzekało, iż dany akt gmina przyjąć musi.

Zmuszona orzeczeniem tem, gmina przyjmowała wreszcie dopis niemiecki z sądu. Po pewnym czasie przychodził jednak dopis niemiecki ze sądu w innej sprawie i znów ta sama historia. Po długich dniach zwłoki przychodzi znowu orzeczenie starostwa i polecenie do gminy, by dopis przyjąć.

Jednym słowem — gmina ta prowadzi walkę w formie biernego oporu, walkę upartą, ale konsekwentną. Gdyby za przykładem tym poszły gminy inne, przełamałby się wreszcie upór władz i cel zostałby osiągnięty.

W aktach i pismach, które przychodzą ze strony władz do gmin, powinno rozróżnić się te, które wymagają świadczenia jakiegoś od gmin i z temi można wszcząć próbę, zmierzającą do tego, czy się nie otrzyma ich w języku zrozumiałym dla ludności. Walkę należy tylko utrzymać zawsze na drodze legalnej i o postępowaniu swem uwiadomić starostwo, sąd czy urząd podatkowy, że aktu tego lub owego nie przyjmuje się, ponieważ jest wystylizowany w języku niemieckim, zatem uprasza się o przetłumaczenie go na język polski.

Rzecz naturalna, iż w ten sposób nie uzyska się zaraz sukcesu, doprowadzi się jednak do tego, iż władze nabiorą wreszcie przekonania, że **ludność domaga się urzędowania polskiego ze strony władz**. Walka taka może się przeciągnąć, skoro jednak zarzuci się panów urzędników takimi żadaniami, skoro zatamuje się prawidłowy i normalny bieg różnych kawałków urzędowych, wtedy sfery kompetentne zrozumieją, iż jedynym lekarstwem na tę chorobę jest język urzędowy polski.

Dość długo było już paktowania, dość długo walki słownej i pisanej, czas przystąpić raz do czynu. Ponieważ zaś nie miejsce tu do walki czynnej, wszcząć należy walkę bierną o prawa, które nam się słusznie należą.

Powszechne głosowanie na Węgrzech.

Węgierski minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy opracował wreszcie projekt reformy wyborczej do Sejmu węgierskiego. Jestto projekt już drugi z rzędu, ponieważ „reforma“, jaką hr. Andrassy przedłożył królowi do sankcji przedwstępnej z wiosną tego roku została a limine odrzucona. Projekt obecny — jak zapewniają węgierskie źródła oficjalne — miał już uzyskać wstępną sankcję i w jesieni wejdzie na porządek obrad Sejmu węgierskiego, a w jesieni następnego roku odbędą się wybory do Sejmu już na podstawie nowej ordynacji wyborczej.

W miarę zbliżania się terminu spełnienia obietnic, danych królowi jeszcze 9. kwietnia 1906 r. przy objęciu rządów przez „koalicję“, które to obietnice miały być spełnione najpóźniej w przeciągu jednego roku, rośnie niepokój i zdenerwowanie wśród rządzących sfer madiarskich. Tyle bowiem razy udało się odroczyć termin płatności tego nieszczęśliwego weksla, tyle razy rezygnowano z zasadniczych postulatów wojskowych, koncentrujących się w żądaniu węgierskiej komendy woj-

skowej za cenę przesunięcia terminu zapadłości, aż wreszcie nadeszła pora, kiedy nie można już dalej odraczać spełnienia obietnicy.

I hr. Andrassy opracował już projekt reformy, choć wolałby, aby jej nigdy nie było. Ale równocześnie z opracowaniem zamknął hr. Andrassy swój projekt na cztery zamki, bo nie chce, aby przed uchwaleniem w Sejmie nad nim publicznie dyskutowano.

Czegóż się boi węgierski minister spraw wewnętrznych i dlaczegóż się wstydzi swojego projektu, który ma przynieść ludom korony węgierskiej błogosławieństwa najdonioślejszej reformy polityczno-społecznej?

Hr. Andrassy ma jednak poważne powody do wstydlivosti. Chce on z krajów korony węgierskiej uczynić jednolity kompleks madiarski, nie zakazony żadnym elementem obcym; chce madiarski charakter peszteńskiego Sejmu zachować i na przyszłość, tak, aby bez żadnych poważniejszych dysharmonii gwałcono prawa innych narodowości w imię „najstarszej w Europie konstytucji“.

I tu rozpoczyna się kłopoty min. hr. Andrassy! W krajach korony węgierskiej jest tylko 8,742.000 Madiarów (45½ proc.), a 10 mil. 512 tys. niemadiarskich obywateli (54 i pół proc.). Jakiegoż to mistrza potrzeba, aby z tego procentowego stosunku spreparować taką większość madiarską, iżby cudzoziemiec nie dostrzegł 10 i pół milionów nie-madiarskich narodowości obok 8 i pół milionów Madiarów. Bo Madiarzy chcą mimo wszystko uchodzić wobec zagranicy za „gentlemenów“.

Niemcy, których jest na Węgrzech 2 mil., nie dadzą się połknąć, bo mają zbyt silną podporę w Austrii. 1,700.000 Chorwatów za głośno krzyczy, mimo szczupłej ilości posłów. Jest za to 2,800.000 Rumunów, 2,020.000 Słowaków, 1,050.000 Serbów, blisko pół miliona Rusinów i około 200.000 Polaków, które to narodowości razem i pojedynczo są cicho i pokornego serca i dają się „dobrowolnie zastępować“ w Sejmie węgierskim przez „prastarą“ arystokrację węgierską.

I hr. Andrassy powziął idealny pomysł: postanowił „zgubić“ te narodowości w swoim projekcie reformy wyborczej.

„Perwotnie miano nadać prawo wyborcze tylko tym, którzy umieją czytać i pisać po węgiersku. Ale, że to był pomysł — jak na „kawalerów europejskich“ zbyt ordynarny, miano go ponoć zarzucić, i wziąć się do innych sposobów. Hr. Andrassy miał w swoim projekcie skonstruować obywateli lepszej i gorszej sorty. „Lepsi“, t. j. Madiary, otrzymają po dwa lub trzy głosy wyborcze, a „gorsi“, t. j. tak zw. „narodowości“, po jednym głosie. Ta „drobna poprawka“, zwana systemem pluralnym, ma zapewnić Madiarom należyty w przyszłym sejmie przewagę.

Aby uniknąć ponadto wszelkich w tym kierunku wątpliwości, miano pokrajać okręgi wyborcze w sposób iście monstrualny. Resztę dopełnią komisarze wyborczy i żandarmi narodowi.

Politykom madiarskim chodzi teraz o to, aby szatański projekt „powszechnego głosowania“ przeprowadzić w sejmie jak najciszej i — jeżeli już wejdzie na porządek obrad — jak najprędzej. W tym celu ustanowi się osobny ad hoc regulamin obrad w sejmie węgierskim.

Równocześnie prowadzi rząd węgierski pertraktacje z reprezentantami „narodowości“, w tym celu, aby się w sejmie zachowywali pobłażliwie wobec tego projektu i nie robili skandalu przed światem.

Z Chorwatami, którzy na własnej skórze bicz madiarski czują — pertraktacje nie poszły. Rozpoczęto je zatem z Rumunami i Słowakami, bo ci są cichsi i pokorniejszego serca.

Pozatem prasa madiarska słowa nieprzychylnego o „powszechnem głosowaniu“ nie pisze, a wpływowa prasa wiedeńska jest zawsze do... nabycia. I będzie prawdopodobnie spokojnie, cicho i harmonijnie.

Tak się „robi“ na Węgrzech „powszechne głosowanie“.

Ostrzeżenie dla rolników przed zakupem nisko procentowych i mało wartościowych nawozów sztucznych.

Krajowa stacya doświadczalna chemiczno-rolnicza w Dublanach w Galicyi donosi i ostrzega rolników w następujący sposób:

„Wielokrotnie zwracaliśmy się do ogółu rolników z ostrzeżeniem przed zakupem nisko-procentowych, mało-wartościowych nawozów. Niestety, zamiast by handel zmniejszał się tymi nawozami, z roku na rok, rozprzestrzenia się coraz bardziej po kraju. Nie sumienni agenci i handlarze, korzystając z nieświadomości rolników, a zwłaszcza włościan, bez rzeczywistej wartości nawozów, wszelkimi sposobami wypychają im ten lub ów nawóz po wysokiej cenie 6—10 K za 100 kg., który faktycznie po przeprowadzonej analizie przedstawia zaledwie wartość 50 h do 1 K.

Ponieważ w ostatnich latach największym wzięciem wśród rolników cieszą się żużle Thomasa (tomasyna), których rocznie się rozchodzi w Galicyi kilka tysięcy wagonów, nie dziw, że w handlu tym towarem dzieją się największe nadużycia, popełniane ze strony sprytnych handlarzy, zwłaszcza, że prawdziwa tomasyna wyglądem zewnętrznym zupełnie się różni od bezwartościowego lub mało wartościowego towaru, przedawanego w workach, zaopatrzonych w najrozmaitsze fałszywe napisy i znaki.

Również i w handlu superfosfatami i mączkami kostnymi dzieją się podobne nadużycia. Aby się jednak rolnicy mogli skutecznie ochronić przed takimi fałszerstwami, panującymi w niesumiennym handlu nawozowym, należy przy zakupie żądać koniecznie od sprzedawców:

- 1) pisemnej gwarancji na zawartość składników w danym nawozie;
- 2) próbki zakupionego nawozu pobrać wobec świadków i przesłać wraz z pisemną gwarancją do stacyi chemicznej, która zbada — czy rzeczywiście zawartość składników odpowiada gwarancji, danej przez kupca;
- 3) podać cenę towaru zakupionego;
- 4) kupować nawozy zbiorowo, wagonowo u firm rzetelnych, kontrolowanych przez stacyę;
- 5) przy zakupie żużli Thomasa żądać od sprzedawcy gwarancji na zawartość kwasu fosforowego, rozpuszczalnego w kwasie cytrynowym;
- 6) przy superfosfatach mineralnych żądać gwarancji na zawartość kwasu fosforowego, rozpuszczalnego w wodzie;
- 7) przy superfosfatach kostnych, amoniakowych i mącznych kostnych preparowanych żądać gwarancji, jak pod 6) i na zawartość azotu;
- 8) przy mączkach kostnych, niewyklejonych i wyklejonych, żądać gwarancji na zawartość ogólnego kwasu fosforowego i azotu.

Wartość nawozu jest jedynie zależna od wartości pożytecznych dla rośliny składników, które jedynie oznaczyć można przy pomocy analizy chemicznej.

Zwracamy uwagę, że Kółka rolnicze, gminy i włościanie, zakupujący zbiorowo nawo-

zy, mogą korzystać z bezpłatnej analizy, (t. j. z rozbioru składników chemicznych).

Pisma zaś fachowe rolnicze ostrzegają przed paru firmami pruskimi, które sprzedają małowartościową tomasówkę. Jednym z nawozów złych i nie-niewartościowych jest mąka, którą pod nazwą „Tomasówka pod gwarancją mialko mielona, Schwertmarke“ (Garantiert fein gemahlenes Thomas Fosphatmehl Schwertmarke). Zwracamy uwagę, że marka „Schwertmarke“ jest podobna do ogólnoznanej i dobrej mąki „Sternmarke“.

Również małowartościowe tomasówki sprzedaje firma Robert v. Cotzenhausen w Berlinie i pruska firma Hugo Silbermann w Katowicach.

Rolnicy nie powinni zatem bezwarunkowo kupować:

1) rzekomej tomasówki „Schwertmarke“.

2) preparatów, sprzedawanych pod nazwą „Thomasphosphasmehl“ przez Roberta v. Cotzenhausen z Berlina,

3) preparatów Hugona Silbermanna z Katowic („Hammermarke“).

Te nawozy sztuczne nie są warte.

Złot Sokolstwa Wielkopolskiego.

Szykany i prześladowania władz pruskich w odniesieniu do organizacji sokolich na ziemiach polskich w państwie niemieckim nie ustają. Zmieniono formę ataków, cel został ten sam: złamać Sokolstwo, utrudnić i uniemożliwić mu wszelkie zbierania się i łączenie, wszelkie występy — nie tylko jako objaw życia narodowego, ale jako spełnianie zadań Towarzystw gimnastycznych na polu ćwiczeń ściśle fizycznych.

Do ostatnich dni pociągano „Sokoła“ do odpowiedzialności nawet za wycieczki poza granice państwa. Urządzenie festynu lub ćwiczeń w Oświęcimiu, Szczakowej karała ustawą pruska jako zbrodnie stanu, a Towarzystwa sokole uważano jako stowarzyszenia polityczne. Dziś wobec nowych ustaw o stowarzyszeniach i odmiennej interpretacji dawnych, z powodu zażaleń Sokolstwa do wyższych instancji — mogą władze zabraniać zjazdów na miejscu, nie mogą jednak zabronić ich tam, gdzie prawo pruskie sięgnąć nie może. Tu czyhają inne paragrafy pruskie, zakazujące łączenia się z Sokolstwem innych zaborów. Wykonanie wspólnych ćwiczeń, zetknięcie się nawet towarzyskie Wielkopolan z Sokołem naszym — to zbyt niebezpieczne dla całości potężnego państwa!

Tymczasem jednak „Sokół“ wielkopolski sam krzepi się, wzrasta i swoim hartem i wolą nie da się zgnieść przemocy. Z zadowoleniem i dumą możemy przypatrywać się temu „Sokołowi“ samotnemu; on sobie da radę, bo w samotności także leży siła, siła idei, oporu.

Ten „Sokół“ wielkopolski odbędzie zlot swój w Oświęcimiu dnia 16. b. m., zlot na ziemi naszej i na swej własnej ziemi, bo polskiej. Sokoli wielkopolscy nie będą tu gośćmi, lecz sami gospodarzami. Gośćmi będzie liczna publiczność z Poznańskiego i Górnego Śląska, będzie i publiczność nasza z Galicyi i Księstwa Cieszyńskiego.

Do tego udziału w oświęcimskim zlocie powinniśmy się jak najliczniej przyłączyć, pospieszyć tam ochotnie, Sokołom wielkopolskim zanieść serdeczne bratnie słowo, aby wzmocnić ich serca i pracę. Mamy obowiązek to uczynić tak dla „Sokoła“ poznańskiego, jak i dla przybywających gości stamtąd.

Po zjeździe wszechślawian-skim.

Żeby dojść raz do ugody,
Były sute dość libacje,
Pyszny szampan dla ochłody
I obiady i kolacje.

I stanęło w końcu na tem,
Że powszechne jest mniemanie,
Trza się kochać, jak brat z bratem,
Lecz... na zjazdach... przy szampanie...

Za to w domu, choć ze żalem,
Wynik ten sam wciąż gotowy,
Musi Polak być Moskalem
I się wyrzec ojców mowy.

Na Śląsku zaś biedny Polak
Musi do szkół czeskich chodzić,
Bo na szkoły polskie znowu
Brat Czech nie chce się pogodzić.

Stąd wypływa ta nauka,
W którą „Djabel“ wierzy ściśle,
Kto po zjazdach zgody szuka,
Ten przelewa wodę w Wisłę!

„Djabel“.

Nowe rozporządzenie ministerstwa oświaty.

Rok bieżący będzie bardzo ważnym w dziejach oświaty, a przede wszystkim szkół średnich. Minister Marchet postanowił wprowadzić nowego ducha w przestarzały system egzaminowania i klasyfikowania. Najpierw zmienił przepisy egzaminów, dojrzałości, wskutek czego nareszcie ten w gruncie rzeczy całkiem zbyteczny egzamin prawie przestał być plagą i męczarnią dla uczniów, największą właśnie dla najpilniejszych. Teraz nie jest on już pułapką, w którą mógł łatwo wpaść uczeń, jeżeli tylko nie posiadał zmysłu orientacyjnego i należytej przytomności umysłu. — Obecnie wyszło nowe rozporządzenie, dotyczące sposobu traktowania nauki i egzaminowania w ciągu roku szkolnego. Za miarę jego jest, jak powiada minister, uproszczenie egzaminowania i klasyfikowania w szkołach średnich, by przez nie zapewnić większą korzyść nauce samej. Ograniczyć zatem należy egzaminowanie — tak zaznacza w pierwszych dwóch przepisach do tego tylko, co konieczne, w metodzie egzaminowania względnie rodzaj przedmiotu, a przede wszystkim wiek i wykształcenia uczniów; głównym zaś celem i obowiązkiem nauczyciela ma być wspólna i wydatna praca z uczniami, z którą łączy się ciągła kontrola postępu uczniów, mająca wedle możliwości, zastąpić osobne pytania dla ocenienia ich wiedzy.

3. Z piśmiennych wypracowań klasyfikować się ma tylko szkolne, domowe zaś, z wyjątkiem języka wykładowego, należy poprawiać zaraz w szkole przy jak największym udziale uczniów. Ćwiczenia te nie należą do cenzurowania.

4. W liczniejszych klasach można raz na półrocze dać zadanie także z tego przedmiotu, z którego się wypracowań piśmiennych nie robi, wtedy rezultat równa się ustnej odpowiedzi.

5. Wogóle zaś nie wolno do noty z zadania przywiązywać większego znaczenia, niż do ustnej odpowiedzi.

6. Konferencje dla oceniania postępów uczniów odbywać się odtąd tylko 3 razy na jedno półrocze (nie 4 razy, jak dotąd). Przed

konferencją wciąga się do katalogu notę ogólną z każdego przedmiotu, nadto ewentualnie uwagi o obyczajach i pilności uczniów. Wpisywanie not poszczególnych może odpaść.

7. Zawiadomienia o złych postępach uczniów wysyłać się będzie do rodziców po pierwszej i drugiej konferencji, jak dotąd; tylko wyjątkowo stosować się będzie ten przepis do uczniów dwu najwyższych klas.

8. Przy końcu pierwszego półrocza wystawia się świadectwo, które zawiera noty z poszczególnych przedmiotów i obyczajów, bez określenia ogólnego stopnia.

9. W świadectwie przy końcu roku szkolnego znajdować się ma ocena konferencji, czy uczeń nadaje się do przejścia do klasy następnej, nadto cenzury z przedmiotów i obyczajów; osobnej cenzury z pilności odtąd nie będzie.

10. Przy ocenianiu postępów posługiwać się należy przymiotnikami: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny (odpada celujący i zły); przy ocenie obyczajów obowiązuje następująca skala: bardzo dobre, dobre, dość dobre i naganne (nicht entsprechend), odpadają obyczaje złe. Naganne muszą być uzasadnione (jak dotąd). Ocena ogólna postępu ma brzmieć: uczeń jest dojrzały (lub nie-dojrzały), aby przejść do klasy następnej. Jeżeli uczeń z połowy przedmiotów obowiązkowych ma postęp bardzo dobry, a żadnego dostatecznego, należy go uznać za celującego. Obyczaje jednak muszą być wtedy przynajmniej dość dobre (jak dotąd).

Postęp dobry z rysunków i pisania, jako przedmiotów obowiązkowych, nie stanowi w gimnazjum przeszkody do uzyskania stopnia celującego. W szkołach realnych zależeć to będzie od uchwały konferencji. Natomiast postęp bardzo dobry z tych przedmiotów jako obowiązkowych ma w gimnazjum i szkole realnej takie samo znaczenie, jak z wszystkich innych przedmiotów. Postęp z gimnastyki obowiązkowej liczy się na korzyść ucznia (może mu pomóc przy uzyskaniu stopnia celującego, ale nie może zaszkodzić).

W niższych klasach gimnazjum lub szkoły realnej może uczeń, który z jednego z języków, matematyki, geometrii lub geometrycznych rysunków otrzymał postęp niedostateczny, przejść do klasy następnej, jeżeli konferencja uzna, że jest do niej dojrzały. Jeżeli jednak w następnym roku otrzyma z tego przedmiotu niedostateczny, w takim razie musi klasę powtarzać. Z innych przedmiotów (jak historii, nauk przyrodniczych), a tak samo we wszystkich przedmiotach wyższych klas (od piątej począwszy), pozostaje nadal egzamina poprawcze po wakacjach. Postęp niedostateczny z kilku przedmiotów zmusza do pozostania w tej samej klasie. W świadectwie jednak nie zaznacza się tego, że uczeń jest repetentem.

Przy ocenianiu obyczajów uwzględniać się będzie zachowanie się ucznia w szkole i poza szkołą, obchodzenie się z zeszytami, książkami i t. p., punktualność w oddawaniu zadań i uczęszczaniu do szkoły. Ocena jednak ma się stosować do indywidualności uczniów. Przy egzaminowaniu uczniów zwać się będzie nie tylko na wiadomości i zdolności, ale także na dojrzałość ucznia. Egzaminowanie samo zaś ma być, szczególnie w wyższych klasach, zbliżone więcej do swobodnej rozmowy między nauczycielem a uczniem, co jednak nie ma być ze szkodą samodzielności ucznia. Egzaminować się będzie w wyższych klasach przeważnie z większej partii.

Przy końcu drugiego półrocza odbywać się mają w obecności dyrektora lub drugiego nauczyciela egzamina pomocnicze tych u-

czniów, którzy uzyskali w ciągu roku postęp niezupełnie dostateczny, czy to z jednego czy z więcej przedmiotów.

To są główne przepisy, traktujące o zewnętrznej stronie nauki. Pozostają jeszcze niektóre kwestie wątpliwe. Skoro n. p. w świadectwie z pierwszego półroczia nie mówi się nic o stopniu, który uczeń otrzymał, jak się w takim razie będzie miała rzecz z opłatą szkolną? Najwłaściwiej byłoby, aby ona została zniesiona zupełnie. Obywatele płacą już podatki na rzecz państwa, dla czegoż mają jeszcze pokutować za to, co nastąpiło nie z ich winy, a nawet niekiedy bez winy ich synów. Jestto jedyny podatek bezpośredni, w którym niema stopniowania, gdyż obciąża on na równi bogatego i ubożego. Zniesienie go nie można się jednak jeszcze prędko spodziewać.

Bardzo ważnym w tem rozporządzeniu jest przepis, dozwolający uczniowi na przejście do następnej klasy pomimo stopnia niedostatecznego z jednego przedmiotu. Jest on wprawdzie ograniczony zastrzeżeniami, nie obejmuje wszystkich przedmiotów, ale ponieważ najważniejszą część uczniów zazwyczaj przepada z języków, dlatego przyniesie to w każdym razie znaczne ulgi. Ważniejszym jeszcze jednak od tego jest przepis 1, dotyczący egzaminowania. Ustanie nareszcie to denerwujące w wysokim stopniu tak ucznia jak nauczyciela ciągle pytanie na klasy. Nauczyciel przestanie produkować noty, a będzie się mógł oddać całkiem nauce. Będzie mógł na nią poświęcić więcej czasu, którego dotąd potrzebował na egzaminowanie. Dla ucznia bodźcem do nauki i uwagi będzie nie widok katalogu, którego rozporządzenie każe możliwie nie używać, ani ciągła obawa przed dwójką, która go wytrącała z równowagi myślowej, lecz przedewszystkiem rozbudzone w nim zainteresowania do przedmiotu i samodzielne poczucie obowiązku. W tem tkwi największa doniosłość nowego rozporządzenia. Wykorzystanie go jednak w całej pełni, wyciągnięcie z niego jak największego pożytku, będzie zależało w równej mierze od ucznia jak i od nauczyciela.

Fr. Popiołek.

Przegląd polityczny.

Polska

(pod panowaniem austriackim).

(Nafta.) Czego to ziemia polska nie ma? Nie tylko można o niej przytoczyć słowa z dawnych czasów, iż jako kraj rolniczy „mlekiem i miodem płynie“ i „spizarnią zboża jest dla Europy“, lecz jeszcze dodać należy, że ma w swoim wnętrzu rozmaite skarby, jak węgiel, kruszec, sól, naftę i t. p.

Nafta Galicya posiada tak wiele, iż prawie nie wiezieć, co z nią zrobić. Ta obfitość ziemnego oleju, buchającego z ziemi, jest przyczyną, iż średni i mniejsi nafciarze galicyjscy zwrócili się do rządu, ażeby zaprowadził naftę jako paliwo przy lokomotywach kolejowych. Nie węglem, lecz naftą mają zatem palić w lokomotywach. Ponieważ to rzecz możliwa, przeto rząd austriacki przychylnie się na to zapatruje i zamierza zbudować wielką fabrykę, celem przerabiania surowego oleju ziemnego na potrzeby kolei.

Na to gniewają się wielkie rafinerie (czyli czyszczalnie) nafty, ponieważ się obawiają niższej ceny nafty. Jednakże rząd już się obowiązał a kontrakty poprawia położenie średnich i małych nafciarzy.

Niemcy.

(Przeciwko głośnemu Drzymale podjęto znowu walkę.) Gazety po-

znańskie donoszą, że Drzymale zabrano kuchnię z jego wozu, a stało się to na rozkaz komisarza obwodowego z Rakoniewic. Kuchnię umieszczono u sołtysa. Ale na tem nie koniec. Wezwano Drzymalę, żeby usunął się z wozem w przeciągu 3 dni, gdyż w przeciwnym razie zostanie wydalonym. Takie postępowanie z Drzymalą wywołało — jak nam donoszą — ogromne oburzenie nawet pośród Niemców tamtejszych. Drzymalą zajęła się już „Straż“, a w jej imieniu p. mecenas Drwęski wdrożył postępowanie sądowe przeciwko komisarzowi obwodowemu, jak również poczynił odpowiednie kroki przeciwko usunięciu Drzymale. Sprawa przeprowadzona zostanie w danym razie przez wszystkie instancje.

Polska

(pod panowaniem rosyjskiem).

(Bezczelne zachowanie się Niemców w Łodzi.) Jeszcze Prusy nie zajęły Królestwa Polskiego, a już rządzą się tam, jak u siebie w „Ostmarkach“. „Głos Warszawski“ podaje nam następujące szczegóły tej niemieckiej gospodarki w straży ogniowej w Łodzi: Podczas pożaru w fabryce Żukowskiego, komendant jednego z oddziałów zwrócił się telefonicznie do II. oddziału z prośbą o przysłanie parowej sikawki, a uczynił to w języku polskim. W odpowiedzi na to przyjmujący telefon oświadczył, że nie rozumie, o co chodzi, gdyż nie zna wcale języka polskiego. Ten sam komendant oddziału kupił na własny koszt deklarację w języku polskim dla nowo wstępujących członków. To tak oburzyło zarząd straży, że były prezes jej p. Ludwik Meyer wyraził mu publicznie naganę. Tego rodzaju wypadków było więcej, lecz nie sposób przytoczyć je tu wszystkie. Nienawisć do polskiego języka przybierała czasami formy po prostu śmieszne. Na przykład dawniej na kopertach i drukach były napisy w trzech językach: polskim, rosyjskim i niemieckim, obecnie pozostawiono tylko w języku niemieckim, tak, że już niema łódzkiej straży ochotniczej, a jest tylko „Łodzer freiwillige Feuerwehr“. Dojdzie niezadługo może do tego, że hakatyści zaczną zakładać w Królestwie „Ostmarkenvereine“ (właściwie istnieją pod inną nazwą) i wystawią Bismarkowi pomnik w Łodzi. Przecież już w Moskwie stoi Bismarck (co prawda na gruncie prywatnym).

Wszechsłowiański kongres nauczycielski w Pradze.

W Pradze w tym tygodniu obradował przez 3 dni wszechsłowiański kongres nauczycielski. Przybyli nań nauczyciele czescy, polscy (tylko z Galicyi), słoweńscy, słowaccy i także nauczyciele serbscy z Białogrodu.

Nauczycieli-Polaków tam ze Śląska Cieszyńskiego nie było. Złe zrobili, że nie pojechali, bo byłiby zamócili to bractwo słowiańskie Czechów, którzy na zjazdach i bankietach całują się z nami, a na całej Ostrawicy deptają nasze szkolnictwo i jak czarna sotnia rosyjska wynaradawiają nasze dzieci, i zwalczają tak samo jak hakata pruska nasze szkolnictwo polskie. Co do Czechów na Ostrawicy — to niema się co ludzi. Celowo, świadomie chcą wzmocnić tutaj swój stan posiadania, chcą zczechizować lud polski. Z taką bandą zgody niema. Polacy-nauczyciele ze Śląska powinni byli przynajmniej wysłać do Pragi energiczny protest przeciw barbarzyńskiemu prześladowaniu szkolnictwa polskiego na Ostrawicy przez Czechów.

Korespondencye.

BOGUMIN.

(Hakata pruska przy robocie.) „Sokół“ nasz zamierza urządzić dnia 6. września b. r. festyn z ćwiczeniami publicznymi. Chcieliśmy zrobić go w mieście, które dotąd śpi zupełnie pod opieką dra Otta, który sam się nazywał „ojcem miasta“ dla wszystkich, bez różnicy narodowości. Dzisiaj zatem udaliśmy się do dzierżawcy hotelu „pod zielonym drzewem“, który nam oświadczył, że chętnie odstąpi nam całego lokalu na tańce i ćwiczenia, zaznaczając jednak, że konieczne jest zawiadomienie o tem zawczasu dra Otta, który musi to zatwierdzić. Że dr. Ott zatwierdzi to, o tem sam restaurator nie wątpił, zwłaszcza wobec faktu, że sali tej odstępuje każdemu zgłaszającemu się towarzystwu, — niedawno n. p. miał tam swój festyn Turnverein niemiecki.

Udał się zatem prezes „Sokoła“ polskiego p. Rychłowski razem z dzierżawcą restauracji do dra Otta, który go na wstępie przyjął słowami: „Wir wollen Ruhe haben in Oderberg, lassen Sie die Leute hier in Ruh“, — poczem stanowczo oświadczył, że sali polski „Sokół“ nie dostanie. Na uwagę, że przecież nie jesteśmy chyba gorsi od „Turnverein“, dał nam wyraźnie do zrozumienia, że uważa ten festyn za pozór tylko, że w to nikt nie uwierzy, że to ma być „eine harmlose Unterhaltung“, a on chyba nie da się nakłonić do tego, aby dolewać oliwy do ognia, przyczem wcale niedwuznacznie przypomniał nam zajścia w Cieszynie... Wogóle wyraził zdziwienie, jak my możemy przychodzić do niego z taką propozycją i jak możemy to brać na seryo... Więc zdaniem p. Otta festyn polski jest co najmniej prowokacją, jest tylko pozorem do zaczepki, a on jako „dobry ojciec“ miasta nie może do tego dopuścić.

Naturalnie, że damy sobie radę bez jego wspaniałomyślniej a nieproszonej opieki i festyn urządzimy w innym lokalu. Ale postąpienie to jest zbyt charakterystyczne, aby je można pominąć milczeniem. Więc dzisiaj w Austrii, kraju konstytucyjnym, są inne prawa dla nas Polaków, rdzennej i odwiecznej ludności Śląska, a inne dla Niemców-przybłądów. Więc nas piętnuje się z góry jako żywo! niepewny i burzliwy, wmawia się w nas odrazu dążności burzycielskie, robi się nas z góry prowokatorami! A to wszystko dlatego, aby utrzymać ten sztucznie nałożony pokost niemieczyzny w Boguminie, mieście rdzennie polkiem, aby pokazać nam, że nas można bezkarnie lekceważyć i ignorować.

Pan Ott zapomniał już o owych cukierkowych obietnicach, dawanych przed wyborami, że będzie ojcem dla wszystkich, że nie dozwoli, aby jedna narodowość miała być upośledzoną. Zapomniał o nich, bo dzisiaj mu one już niepotrzebne.

Ale my zapamiętajmy sobie dobre słowa a czyny pana burmistrza Otta!

Deptać się i poniewierać nie pozwolimy, ani obywatelami drugiej klasy nie będziemy.

Świadek.

CHYBI.

(Zbrodnicze warcholstwo i głupota naszego Wydziału gminnego.) Gmina Chybi jest wybitnie gminą polską. Przeszło 1000 Polaków, ze dwie setki Niemców i kilkudziesięciu Czechów, to przecież świetny dowód, że gmina jest wybitnie polską. Tymczasem przed kilku dniami zaszedł u nas zbrodniczy fakt, który jako zdradę narodową i niesłychaną głupotę napiętnować publicznie należy. Otóż polską szkołę uchwalił Wydział gminny

zniemczyć, zutrakwizować. Znaleźli się głupcy i durnie, którzy się dali namówić do tego warcholstwa i przyłożyli rękę do tej zbrodni narodowej. Piętnujemy tę zdradę narodową, ten zamach na nasze dzieci polskie, zamach na nasze prawa ludu polskiego. Hańba Judaszom, którzy sprzedali się Niemcom i dokonali straszliwej zbrodni wobec naszych dzieci.
Nieprusak.

SUCHA ŚREDNIA.

(Zakusy pruskie.) W Suchej Średniej istnieje od lat pięciu straż pożarna, założona przez Ślązaków-Polaków i komenda była polską, aż zeszłego roku przez jakiś nieuczciwie szachrajstwo, kiedy komendantem został p. Suchanek, zniemczono nam naszą polską straż pożarną. Za p. Suchanką straż pożarna na psy zesłała tak, że aż hańba będzie wyjechać na wspólne ćwiczenia z innymi strażami, bo nas ośmieszają i wyśmiewają z taką komendą. Mieliliśmy n. p. 19. lipca na wyrębsku p. Romana wycieczkę, która się bardzo nie udała, bo był dzień słotny. Przy odejściu z miejsca wycieczki chciał nasz słynny komendant zrobić coś niby podziękowanie p. Romanowi i wtedy się niemiecką komendą zupełnie ośmieszyl. Ustawił straż w dwa rzędy z komendą: „Antreten“, dalej komenderował: „recht-halt“, zamiast w lewo patrzeć, powstało wielkie nieporozumienie i zamieszanie, jeden patrzy w lewo na p. Romana, inny na prawo, trzeci bierze się w pochód na prawo, tak, że p. Roman nie wiele się ucieszył z takiej parady. Komendant widząc dalej, żeby znowu mógł powstać taniec, bo muzyka zagrała i komenderuje dalej „Feuer“, komando „abtalik marsz“, ale na takie „komando“, którego nikt nigdzie pod słońcem ani żadna straż nie używa, żaden się nie ruszył z miejsca; jest kilku wojskowych przy straży i ci się wyśmiali z takiej komendy, bo przy wojsku się tak nie komenderuje. Ale nasz komendant zupełnie się na tem nie rozumie, gdyż on nie umie nic więcej, jak tylko ci i h e t a, więcej nic — i taki nie powinien być dalej komendantem, bo on na kaprała niezdolny. Ma on zastępcę, niejakiego Kaifke, co zawsze szczeka: My Niemcy żyjemy, a Polacy niech zdechną, sam nie umie ani po polsku ani po niemiecku, udaje tylko Niemca, zbałamucony przez różnych głupców. Największą winę ponosi tutaj p. Kaleta, sekretarz straży ogniowej, bo wszystkie okólniki i pisma robi po niemiecku, często bez podpisu prezesa. Prezes nigdyby na germanizację w straży polskiej się nie zgodził, tylko ci inni są temu winni.
Strażak.

MICHAŁKOWICE.

(Spór czesko-polski.) Według ostatniego spisu ludności (1900) naliczono w Michałkowicach 3689 Polaków, 2226 Czechów i 200 Niemców. Czesi dla swych dzieci mają 13 klas, umieszczonych w przepysznych budynkach szkolnych. Zaś dla ludności polskiej pod żadnym warunkiem gmina nie chce szkoły polskiej rozszerzyć. W roku 1901 wybudowała gmina 2-klasową szkołę polską, do której obecnie uczęszcza 400 dzieci. Szkoła ta ma dwie klasy, umieszczone na hańbę w byłym szpitalu epidemicznym, a dla jednej klasy nie ma wcale lokalu. Od r. 1902 otrzymuje gmina nakazy z c. k. Władz szkolnych, lecz dotąd ich nie usłuchała, ba nawet wniosła przeciw ostrym nakazom rekurs do Ministerium wyznań i oświaty. Zatem pełnych 6 lat lud polski domaga się przybudowania szkoły lecz dotąd bezskutecznie.

W kościele nie inaczej postępują Czesi. Polakom wolno tylko w niedzielę i święta śpiewać przy mszy św. po polsku, zaś czeskie nabożeństwa odbywają się przez tydzień,

w niedzielę i święta. Wszystkie obrządki sprawuje ks. proboszcz po czesku, bo Czesi nie pozwalają mu mówić po polsku, chociaż dobrze umie.

Wróciwszy jeszcze raz do szkolnictwa, muszę zaznaczyć, że 200 Niemców ma szkołę 3-klasową. W tym wypadku Czesi więcej Niemcom niż Polakom sprzyjają.

Radwanice, sąsiednia gmina, jeszcze gorzej stoją pod względem szkolnictwa niż Michałkowice. Według spisu ludności z roku 1900 jest tam 994 Polaków, a w rzeczywistości 3000. Ci nie mają szkoły polskiej i dzieci ich Czesi czechizują w swych szkołach. Zabiegi o szkołę polską dotąd spełzły na niczem. Kościół jest zupełnie czeski, w roku 1908 obsadzony proboszczem.

P. S. Czesi w Michałkowicach mają następujące szkoły: 5-klasową z dwoma paralelkami — 7 klas; 3-klasową z jedną paralelką — 4 klasy; szkołę wydziałową czeską — 2 klasy.

Polacy: 4-klasową z jedną paralelką — 5 klas.

Niemcy: 3-klasową — 3 klasy.

Polak z Michałkowic.

SKOCZÓW.

(Smutny los przyjaciela Niemców.) Żył tu sobie spokojnie i poczciwie niejaki p. Tomaszek, piekarz, człowiek zrazu skromny, nikomu niezamącający wody. W piekarni dobrze mu się powodziło; pieczywo wypiekał, ludzie je zjadali, a co pozostawało, Tomaszek rozwoził i to w wcale okazałej ilości po gminach sąsiednich. W ten sposób porastał w pierze i nabywał powagi w mieście. Nagle jednak spokojny żywot poczciwego i dobrodusznego piekarza zamącił się. Oto przyszedł on do przekonania, że jest właściwie Niemcem i zaraz puścił się na fale szerokiej polityki, zwąchał się z renegatem tutejszym Kożdoniem i zamiast pilnować interesu swego, począł utwierdzać niemczyznę w Skoczowie. Praca ciężka i uciążliwa, to też pożerała siły Tomaszka, który powoli przemienił się w „Tomaszka“. Z interesem począł być krucho, trzeba się było podreperować pożyczkami, ale od czegoż przyjaźń z Niemcami, gdy tylko trzeba było, p. Kożdźoń zaraz udzielił pożyczki w Raiffeisence.

Aż naraz krach! Najazd Sokołów do Skoczowa i obrona przed najazdem. W pierwszym szeregu naturalnie obok Kożdonia Tomaszek. Najazd szczęśliwie odparty! Cóż się jednak nie dzieje? Z. Tomaszek piecze chleb i bułki a tu nikt nie chce kupować. Daremnie jeździ, chodzi i błaga po gminach, wszędzie mu mówią: niech chleb i bułki zjedzą ci Niemcy. P. Tomaszek czeka dzień jeden, drugi, czeka tydzień, dwa tygodnie, a tu żadnej zmiany, bojkot w całej pełni. Na głowę zaś wielkiego polityka i Niemca skoczowskiego sypią się codzień nowe gromy, to nakaz płatniczy, to pozew, to procenta płacić, aż wreszcie sam najbliższy przyjaciel Kożdźoń pakuje się z wierzitelnością swą na piekarnię. — Nie przetrzymał tego wszystkiego p. Tomaszek i pewnego pięknego poranku zniknął ze Skoczowa. Daremnie wypatrują za nim oczy żony, przyjaciele, p. Tomaszek poszedł utwierdzać niemczyznę gdzieindziej.

Nauka stąd? — W wielu gminach naszych mamy takich panów Tomaszków.

KRONIKA.

Bardzo słuszna uwaga. Jeden z robotników pisze nam: Tym rodzicom, którzy nie chcą posyłać dzieci polskich do polskich szkół, powiem tyle, że nasze dzieci mają się w krótkim czasie nauczyć tego, co im ma

zostać na całe życie. Długo dzieci nasze do szkoły chodzić nie mogą, chodzi więc o to, żeby w tym krótkim czasie jak najwięcej się nauczyły. Otóż to się stanie tylko w polskiej szkole, gdzie dziecko rozumie to, czego się go uczy. W innej szkole dziecko nic przedmiotów nie rozumie z braku znajomości języka i dlatego to nasze dzieci z niemieckiej lub czeskiej szkoły nic nie wynoszą, tylko trochę paplaniny. Swoją szkołą najlepszą. — Franciszek Kubik, robotnik.

Bogumin. Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ urządza dnia 6. września b. r. w Boguminie miasteczko festyn, połączony z publicznymi ćwiczeniami i zabawą taneczną.

Festyn ten ma na celu obudzenie ducha narodowego w tym zapadłym kącie, oddanym dotąd na łaskę i niełaskę Niemców, którzy już teraz starają się festyn nasz udaremnić. Dość powiedzieć, że nie możemy dostać sali hotelu „pod zielonym drzewem“, która stoi próżna, ale która tylko dla Niemców stoi otworem. Wszelkie Turnvereiny, Veteranenvereiny, Feuerwehry i t. p. mile dla ucha polskiego brzmiące towarzystwa mają sale te na zawołanie, ale dla Polaków ona zamknięta. Czas już najwyższy, aby okazać, że nie damy sobą poniezwierać, że nie jesteśmy „eine minderwertige Nation“, którą się tylko wtedy bierze w rachubę, gdy jej potrzeba, n. p. do wyborów. Dlatego nie wątpimy, że rodacy z całego Śląska stawiają się na 6. września licznie, nie aby demonstrować i prowokować, czego sobie Niemcy życzą, ale aby poważnym a pełnym godności wystąpieniem okazać naszą moc niespożytą, o którą się hakata rozbije. Szczegółowe programy podamy wkrótce. — Wydział „Sokoła“.

Do wiadomości. W tych dniach Towarzystwo rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego rozesłało do wszystkich polskich spółkowych kas oszczędności i pożyczek zaproszenie podpisane przez posłów narodowych śląskich, a odnoszące się do utworzenia polskiego Związku kas Raiffeisena, następującej treści:

Do Szan. Zarządu spółkowej kasy oszczędności i pożyczek.

Sprawa ważna i nagląca założenia w Cieszynie Związku kas systemu Raiffeisena i spółek rolniczych, istniejących w gminach naszych polskich, postąpiła o krok naprzód, bo powszechna jest zgoda na to, że Związek ten założony być powinien.

Rozchodzi się teraz już tylko o przyjęcie przygotowanego statutu Związku i wybór tymczasowej dyrekcyi Związku.

Komitet z ramienia Towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego, zajmujący się tą sprawą, i szersze grono mężów zaufania uchwaliło w tym celu zwołanie delegatów spółkowych kas Raiffeisena i innych fachowców i mężów zaufania na sobotę, dnia 29. sierpnia b. r. o godz. 10. rano w sali Domu Narodowego w Cieszynie.

Uprośzeni przez ten komitet i z uwagi na wielką doniosłość tej sprawy, niżej podpisani posłowie wzywają Szanowny Zarząd, aby zechciał wybrać delegata z pośród swoich członków i aby tenże delegat na powyższe zgromadzenie z całą pewnością się zjawił.

W Cieszynie, 27. lipca 1908.

Posłowie na Sejm:

Jerzy Cieniśka Franciszek Halfar
Dr. Jan Michejda.

Posel do Rady państwa: Ks. Józef Londzin.

Wysłanie tego zaproszenia uchwalono na posiedzeniu z dnia 25. lipca 1908, odbytego przy licznych udziałach osób, którym dobro ogółu naszego leży na sercu. Sprawa ta jest pierwszorzędnej wagi, przeto też i na tej drodze apelujemy o wszystkich kas, by takowe

swych delegatów na dzień 29. sierpnia b. r. bez wyjątku wysłały.

Karwina. „Sokół“ karwiński urządza na dniu 15. sierpnia b. r. wielką wycieczkę sokół do Łazów do ogrodu d. prezesa Józefa Chobota z następującym programem: 1. Zbiórka w lokalu Towarzystwa o godz. ½1. i pochód gromadny do Łazów. 2. Próba ćwiczeń gimnastycznych o godz. ½2. na miejscu wycieczki. 3. Zabawa koncertowa. 4. Ćwiczenia gimnastyczne laskami, na przyrzędach, lancami i ćwiczenia drużyn. 5. Zawody w biegu. 6. Zabawy i gry. 7. Powrót z wycieczki o godz. 9. z muzyką i lampionami. Wstęp na wycieczkę od osoby 42 h, 2 h na „Macierz szkolną“. Przygrywać będzie orkiestra górnicza z azów. Uprasza się przeto uprzejmie wszystkie Tow. sokole jako też inne sąsiednie Towarzystwa polskie i Szan. Publiczność z Karwinej i Łazów o jak najliczniejszy udział w tej wycieczce. Zaznacza się wreszcie, iż osobnych zaproszeń nie wysła się. — Czołem! Wydział.

Karwina. Dnia 16. b. m. urządzają dwa stowarzyszenia strażackie: Tow. weteranów oraz Stow. katolickich górników i Towarzystwo „Praca“, klerykalne stowarzyszenie, festyn jubileuszowy. Afisze z ogłoszeniem uroczystości są wydrukowane tylko w języku niemieckim. Przecież to niesłychane, żeby Polacy pozwolili na takie zachcianki germanizacyjne. Czyż to nie wstyd naszych klerykałów? — B. R.

Karwina. W poniedziałek, dnia 10. sierpnia o godz. 10. wieczorem przechodziło kilku Sokółów po ćwiczeniach koło pana Barteczka. Zdaleka dał się już słyszeć przytłumiony jęk, kiedy przyszlismy bliżej, poznaliśmy, że jest to jęk kobiety, której usiłowano prawdopodobnie usta zatkać, ponieważ myśmy byli na drodze, a scena ta się działa w ogrodzie w kręgielni, więc jeden z nas krzyknął: Nie znęcaj się, pójdziemy po policję! Na te słowa drzwi się otwarły, wybiegło dwóch panoczków, którzy drogą ku Ros-

nerowi zbiegli. Dwóch nas poszło na strażnicę policyjną, która się znajduje w domu p. budowniczego Königsbergera, tam dzwoniłszy dwa razy, ale z pewnością nie było tam nikogo, ponieważ nikt nie wyszedł, dlatego powróciliśmy, gdzie się scena rozegrała i zobaczyliśmy starszą kobietę i to w stanie podchmielonym, którą dwaj zbiegli panowie chcieli wziąć na gwałt. Zwracamy Szan. policyj karwińskiej uwagę na ten kąt, gdzie się uprawiają takie orgie i gdzie jest wywieszona tablica „Biergarten“. — Członkowie „Sokoła“ w Karwinej.

Z pola walki o szkoły polskie. W niedzielę, 16. b. m. odbędzie się publiczne zgromadzenie polskie w sprawie zapisów do szkoły polskiej. Referować będą pp. Włodek z Polskiej Ostrawy i redaktor Heynar z Frysztatu. Podobne zgromadzenie odbędzie się także w Pietwałdzie; o terminie doniosą afisze.

Oświęcim. (Złot sokolstwa.) W dniu 16. b. m. odbędzie się w Oświęcimiu złot sokoli, w którym weźmie udział 7 okręgów sokolich z Górnego Śląska, tudzież wszystkie gniazda z okręgu krakowskiego. Zapowiedziane jest przybycie około tysiąca ćwiczących drużyn i wielu gości w charakterze uczestników tej uroczystości; zjazd zatem zapowiada się imponująco. Szczegółowy program ogłoszony zostanie w najbliższych dniach. Pod egidą gniazda sokolego w Oświęcimiu utworzył się obszerny komitet, który pracuje nad urządzeniem boiska, gdyż gniazdo oświęcimskie nie posiada jeszcze własnej sokolni. Na miejscu praca wyłożona jest w tym kierunku, aby zjazd wypadł wspaniale i aby przyjęcie miłych gości wypadło bez wszelkiego zarzutu. Mowę powitalną wygłosi dr. Łazarski, poseł i marszałek powiatu. Ponieważ na złot ten przybędą goście i ze stron dalszych, przeto należy się spodziewać, że już w sobotę wieczorem będzie napływ gości znaczny. Celem zapewnienia należytego rozmieszczenia należy zgłaszać się pod adresem gniazda oświęcimskiego i wy-

mienić liczbę osób, które już w sobotę wieczór przybędą. Od soboty, 15. b. m. wieczór będą na dworcu urzędować kwatermistrze, którzy co do rozmieszczenia gości udzielać będą na miejscu informacji.

Sześć trupów przy pożarze. W zeszłą niedzielę o godz. 10. wieczór wybuchł pożar w domostwie, należącym do dwóch rodzin Cholewików w Raju na granicy obok Kaczyc. Skutki pożaru były straszne. Nie dość, że się spaliły wszystkie zabudowania gospodarskie, bydło, świnie, ale ofiarą pożaru padło 6 ludzi, t. j. dwoje Cholewików z dzieckiem, z drugiej rodziny również Cholewikowa z dzieckiem. Na trzeci dzień zmarł 12-letni chłopiec, poparzony przy pożarze. Pogrzeb nieszczęśliwych ofiar odbył się przy licznych udziałach publiczności w Raju.

Rychwałd! Rychwałd! Tak wrzeszczą zawsze ustawicznie, jak kataryniarze grają stare melodie chuligani częściej na zgromadzeniach, kiedy im Polacy wytykają bezwstydne, nieuczciwe i barbarzyńskie postępowanie z polskim szkolnictwem. Ma to być niby odpowiedź, że Polacy „krzywdzą“ Czechów w Rychwałdzie, że więc Polacy nie mają prawa skarżyć się na ucisk ze strony Czechów. Jest to zgniły i głupi argument z tym Rychwałdem, bo faktycznie nie przed 8 laty było tam 11 rodowitych Czechów. Obecnie są tam rodowitymi Czechami: lekarz, nauczyciele, kolonia czeska na Albinie, reszta to sfabrykowani Czesi, pyrcoki, nie umiejące po czesku. Taki „pyrcok“, trzymający „czesku stranu“, aż się poci, kiedy mu przyjdzie po „czesku“ mówić. Te zaś 500 dzieci w czeskich szkołach, to dzieci przeważnie polskich rodziców, których taki inżynier Żebroć zmusił do posyłania do czeskiej szkoły. Ten hakatysta czeski inżynier Żebroć zmusza bowiem Polaków do posyłania dzieci do czeskich szkół. Nie Czesi są więc w Rychwałdzie, ale pyrcoki; nie krzyczcie więc jak katarynka: Rychwałd! Rychwałd! K. W.

Ostrzeżenie!

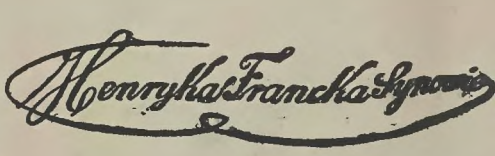
Prosimy Wielmożną Panią żądać przy zakupieniu po prostu: paczkę lub skrzyneczkę „cykoryi“, lecz wyraźnie prawdziwy wyrób

:**Francka:**

by otrzymywać stale ten sam najlepszy wyrób, gdyż nasze opakowanie bywa często podrabiane przez używanie papierów o podobnej barwie i z podobnym drukiem.



Marka fabrycz. Marka fabrycz. Marka fabrycz.



3—5

ODWOŁANIE.

Ja niżej podpisany przepraszam publicznie p. J. Sedlaczka za obelżywe słowa, które wypowiedziałem w Domu robotniczym w Dąbrowie i dziękuję mu, iż mnie za to do sądu nie zawezwał i oświadczam, że go więcej obrażać nie będę.

Wranik Józef.

CHAŁUPA

przeszłego roku wymurowana z 4 morgami pola, ze stodołą pod jednym dachem z wolnej ręki do sprzedania. Można też coś długu przyjąć z kasy cieszyńskiej. — Zgłoszenia przyjmuje

1—3

ŻYTO FRANC.

ŻYWOCICE I. 63. Będowice.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE.

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę

poleca: Tkalnia Józefa JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i oplatnie).

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

Do wynajęcia

DOM w STONAWIE (na Ameryce), w którym od dłuższego czasu wykonuje się handel towarów mieszanych, a w którym znajdują się sklep, 2 izby, kuchnia, magazyn, piwnica i szopki. Dzierżawca dostanie też kawałek pola do używania. Blizszej wiadomości udzieli p **Leopold FEBER w Stonawie.** 3—3

DRUKARNIA

Towarzystwa Domu Narodowego
w Cieszynie, ul. Nowe miasto l. 9.

wykonywa wszelkie prace w zakres ten wchodzące po cenach nader przystępnych.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 **Rotterdam (Holland).**
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Gospodę

murowaną z koncesją realną zaraz z wolnej ręki do sprzedania
Zgłoszenia przyjmuje **Rudolf Małysz,** restaurator we FRYSZTACIE. 2—3

Do sprzedania

cztery miejsca budowlane przy drodze gminnej w Dol. Suchej, w bardzo dobrem położeniu pod bardzo dogodnymi warunkami.
Zgłosić się do **Jana Santaryusa,** kupca l. 144. 1—3

Chałupa

z budynkami gospodarczymi, 6 morgów dobrego pola, ogród owocowy, pół godz. drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości udzieli **Józef Czernik** na Mnisztwie, p. Cieszyn. 1—2

Całe narzędzie kowalskie do sprzedania.
Zgłoszenia przyjmuje Redakcja „Głosu ludu śląskiego“ we Frysztacie. 1—3

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —
M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny

Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“. — Śląsk.
„Przez oświecony lud drogą do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tytuł

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezmiennne pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Zawiadomienie.

CZOŁEM!

Ktokolwiek smucisz się i czoło kryjesz,
Przybądź na festyn, tam odżyjesz!

Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Frysztacie urządza w niedzielę dnia 23. sierpnia 1908, w razie niepogody dnia 30. sierpnia

CZOŁEM!

Wielki festyn Sokoli

na Granicach w ogrodzie pp. Kieradłów obok Czarnego lasu.

Program festynu bardzo urozmaicony.

Loterya fantowa świetna, cuda będzie można wygrać.

Doborowa muzyka rznąć będzie od ucha tak rzewliwie, że i kulawy nie postoi, a puści się w tany.

Bufet wyborny na miejscu, każdy zaleje smutek i frasunki.

Pochód wyruszy z lokalu p. Rudolfa Małysza o godz. 2. popołudniu na miejsce festynu.

Wstęp na festyn tylko 42 hal. (2 hal. na „Maciesz szkolną“).

Kto nie przyjdzie, tego nie będzie...

O liczny udział uprasza

KOMITET.

Szczerość zabawek praskich.

Miesiąc upłynął już od zjazdu wszechsłowiańskiego w Pradze. Nadchodzi zatem czas, kiedy już można będzie przystąpić do skonstruowania „przewrotu“, jaki zdaniem heroldów tej szkodliwej i lekkomyślnej zabawki miał nastąpić w stosunku do sprawy polskiej w szerszej opinii narodu rosyjskiego oraz czynników miarodajnej Rosyi.

Tymczasem miarodajne czynniki rosyjskie wraz z miarodajną prasą rosyjską ani myślą ani chcą stanąć na gruncie sprawiedliwości lub przychylności w stosunku do spraw polskiego narodu. Jak było źle, tak jest dalej.

Jak dawniej, tak i teraz rozmaite Czucke, Kamczadały i Polacy — to jednorzędne pojęcia polityczne, które w „słowiańskiej Rosyi“ według sprawiedliwości kozackiej jednakowo traktować należy. A właściwie Czucke wobec słowiańskiej Rosyi zasługują na większą względność, bo nie robili powstań i chętniej niż Polacy nadstawiają grzbiet pod nahażkę kozacką. „Sokół“ polski w Królestwie brat Słowianin zamknął, Macierz szkolną zamknął, uniwersytet polski otwartym nie będzie, o otwarciu Macierzy lub Sokola brat Słowianin słyszeć nie chce, czyli innemi słowy ci politycy polscy lekkomyślnie zrobili, którzy trąbili o „przewrocie“ w stosunku polsko-rosyjskim, bo zabawka praska ani na krok nie posunęła tej dokuczliwej sprawy naprzód, i niepotrzebnie i bezmyślnie fałszowano istotę zabawki praskiej.

Frazesy przy huku korków szampańskich o polityce słowiańskiej bez zastrzeżeń, obniżanie polskich aspiracji do poziomu instynktów kamczadańskich nie usuną nienormalnego stanu rzeczy, bo Rosyanie nic nie chcą robić, aby wyrównać te krzywdy i tę przepaść, która dzieli ich od Polaków.

Innemi słowy zabawka praska rozczarowała wszystkich. Dalszy rozwój wypadków pogłębi jeszcze to uczucie. Zabawki praskie może nigdy nie nauczą Rosyan, że nie należy nas traktować jako bezwiedne, nieświadome i vegetujące plemię o nierosyjskim języku, ale jako odrębny naród, mający własną kulturę i historię. Skoro zresztą sami się traktujemy jako mało znaczący kamyczek w koronie wszechsłowiańskiej, kiedy inni (nasze prześladowcy) chcą tam uchodzić za najkosztowniejsze perły, skoro się sami traktujemy jako maleńkie potoczki w morzu słowiańskim, to nie trzeba się dziwić, że nas „nie doceniają“.

Ta sama historia ze zjazdem nauczycieli słowiańskich. Była to również lekkomyślna zabawka, zwłaszcza ze strony galicyjskich nauczycieli ludowych, grupujących się w związku krakowskim. Ci znowu uwierzyli we frazesy „braci“ Słowian Czechów, poddali się tam bezmyślnie ich komendzie, sądząc, że przez to przysłużą się swojej sprawie. Zapomnieli jednak panowie z Krakowa i okolicy o Ostrawicy, o zagłębiu karwińsko-ostrowskim, gdzie Słowianin Czech depta i kopie szkolnictwo pol-

skie, gdzie gorzej niż hakata praska wynaradawia i czechizuje dzieci polskie, gdzie brat Słowianin Polak w epidemicznej trupiarni musi uczyć małe dzieci, bo brat Czech ani myśli ani chce słyszeć o poprawie szkoły polskiej. Takie bezmyślne zabawki nie posuną ani krok naprzód szkolnictwa polskiego na Ostrawicy, a bracia Czesi ani pomyślą stanąć na gruncie sprawiedliwości lub przychylności wobec szkolnictwa polskiego. Nie damy! To jest odpowiedź Czechów na wołania o szkoły polskie.

Zamiast energicznie zaprotestować na tym zjeździe przeciwko hakacie czeskiej na Ostrawicy, na czele której stoją nauczyciele czescy, zamiast podnieść gromki protest przeciw barbarzyństwu hakaty czeskiej na Śląsku, część nauczycieli polskich z Galicji z naiwności politycznej i z nieznamomości stosunków czesko-polskich na Śląsku, kadzili aż do znudzenia „bratrom“ Czechom. Kto kadzi swemu krzywdzicielowi, ten siebie nie docenia, ten się pozwala krzywdzić, ten się w politykę bawić nie powinien.

Ulgi wojskowe dla wychodźców.

Ministerstwo wojny wydało nowe przepisy, które zawierają znaczne ulgi dla tych popisowych, którzy wyemigrowali za ocean na czas dłuższy w celach zarobkowych. Ulgi te przyznane zostały wychodźcom, obowiązującym stawić się do poboru wojskowego, czyli tak zwanego asenterunku, tudzież tym osobom, które odbyły już służbę prezencyjną i tylko obowiązane są do ćwiczeń wojskowych.

Popisowi, czyli poborowi, przebywający za oceanem, mogą w przyszłości po wniesieniu prośby na ugruntowany wniosek władzy przedstawicielskiej (konsulatu poselstwa) w pierwszej i drugiej klasie poborowej być uwolnieni nie tylko od stawiania przed komisją asenterunkową w kraju rodzinnym, ale także przed władzą przedstawicielską za granicą dla poddania się badaniu lekarskiemu. Dopiero w trzeciej klasie poborowej musi poborowy zjawić się u władzy przedstawicielskiej, zanim zostanie wdrożone postępowanie o uwolnienie.

go od stawienia się przed komisją poborową w kraju. Ale ci poborowi nawet wówczas, gdy wobec władzy przedstawicielskiej lekarz uzna ich za zdolnych, lub mniej zdolnych, nie potrzebują dla asenterunku (zaprzysiężenia) w tym samym roku powracać do ojczyzny, lecz mogą być asenterowani przez władzę przedstawicielską za granicą i mogą otrzymać odroczenie służby prezenynej zwyczajnej czy jednorocznej, względnie 8-tygodniowego wykształcenia wojskowego, ewentualnie do 1. października tego roku, w którym kończą 24. rok życia.

Starsi wychodźcy, obowiązani tylko do ćwiczeń wojskowych, o ile należą do nieczynnego stanu szeregowców, mają możliwość otrzymać uwolnienie od ćwiczeń w sposób wielce uproszczony, z czem będzie połączone zarazem uwolnienie od zebrań kontrolnych w tym samym i w najbliższym roku. — Prośbę w tej sprawie przy dołączeniu papierów legitymacyjnych należy wnieść za pośrednictwem odnośnej władzy przedstawicielskiej co rok aż do końca stycznia. Przebywającym za oceanem poborowym i obowiązany do ćwiczeń, pochodzącym z Bośni i Hercegowiny, przysługują te same ulgi.

Z piastowskiej Dzielnicy!

Hej, na Śląsku, choć Rząd sprzyja,
Skutek niewesoły,
Bo nam Niemca w naszych oczach
Nasze polskie szkoły!

Czyż nie znajdzie Koło polskie
Żadnej na to rady,
By z przed nosa nam zabierał
Germanin posady.

Pan Wiśniewski, chociaż Polak,
Słaby na ciemieniu,
Bierze Niemców na posady
W Skoczowie, Strumieniu.

Jak śmie szkodzić naszym celom
Ten drewniany belek
I odmawiać posad uczniom
Polskich paralelek.

Zmieść powinna go z posady
Najbliższa godzina,
Okręg bielski, wszak to okręg
Michejdy..., Londzina...

Hej, posłowie, gdzie jesteście?
Gdzież polskie Koło?
Pokaż przecie w sprawie słusznej
Raz odważnie czoło!

Raz okażcie marnym pionkom
Waszą możną wolę,
Niechaj Polak nauczyciel
Uczy w polskiej szkole!

„Djabieł“.

Zjazd nauczycielstwa słowiańskiego w Pradze.

Znaną jest ogólnie rzeczą, że Czesi są mistrzami w urządzaniu najróżnorodniejszych komedii i że potrafią łatwowiernym znakomicie zawracać głowy.

Pomimo pewnej powagi, jaką udział 6000 nauczycieli zjazdu nadawał, urządzenie same zjazdu nie zasługuje chyba na nic innego, jak na nazwę zręcznie urządzanej komedii. Zaznaczyć przytem wypada, że aranżerowie zjazdu często wypadali ze swych

ról tak, że nawet najbardziej łatwowierni zaczęli wątpić w szczerść słów, głoszonych przez przedstawicieli. Dwa były punkta programu, które zwróciły na siebie uwagę całego nauczycielstwa słowiańskiego, mianowicie referat „O wychowaniu narodowym“, oraz sprawa utworzenia „Związku nauczycielstwa słowiańskiego“. To też były powody, które „Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w Cieszynie“ skłoniły do wysłania dwóch delegatów, mianowicie prof. Bogusława Heczkę i nauczyciela Jana Kotasa na zjazd ten w charakterze informacyjnym, bez żadnego dalszego pełnomocnictwa. Wrażenie delegatów śląskiego nauczycielstwa musiało być niekoniecznie pomyślnie, gdyż żaden z nich nie wziął udziału w honorowym prezydium, ani też żaden z nich nie brał udziału w głosowaniu, ani też nikt nie przemawiał ani przy zgajeniu, ani też w ciągu dyskusji.

Aranżerowie zjazdu delegatów śląskich i galicyjskich nawet zignorowali, nie rezerwując im nawet miejsc na wieczorek powitalny tak, że się prawie wszyscy wynieśli (wyjawszy kilku kolegów krakowskich), skutkiem czego mógł chór swobodnie śpiewać na otwarciu „Boże caria chrań“. Wielkim nie-taktem ze strony Czechów było również, że pozwolili wytaczać Rusinom swe skargi na Polaków i że każde przemówienie ruskie, chociaż dla nich niezrozumiałe, gorąco oklaskiwano.

Wszystkie zaś referaty przydzielono Czechom, którzy też referowali wyłącznie z uwzględnieniem spraw ich szkolnictwa.

Co się tyczy związku samego, to Czesi dążyli jedynie do tego, by ugruntować swą przewagę wśród nauczycielstwa słowiańskiego, czego najlepszym dowodem, że nawet w statucie zastrzegli sobie, że prezes, sekretarz oraz skarbnik muszą być Czesi i że siedzibą związku ma być Praga.

Rzecz naturalna, że delegaci śląskiego nauczycielstwa na taki związek zgodzić się nie mogli i że wnieśli deklarację, którą później czytelnikom zakomunikujemy i całą sprawę obszerniej omówimy.

Wystawa w Kromieryżu.

Stare polskie przysłowie powiada: wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi; tak bywało w minionych dawno czasach, kiedy Polska była wielka i potężna. Później, gdy upadła, nie wiedziano, jak „siedzą sąsiedzi“ i gorzko się na nich zawiedziono, oddając się złudzeniom na podstawie nieświadomości stosunków ościennych. Jak grzech pierworodny odziedziczyliśmy tę niedbałość po przodkach Polski upadającej, który trwa do doby teraźniejszej i przynosi nam szkody w niejednym kierunku. Można powiedzieć śmiało, iż nasza „śmietanka“ lepiej zna zagranicę, aniżeli nawet kraj własny, iż lepiej jest poinformowana o tem, co się dzieje w teatrach wiedeńskich lub paryskich, aniżeli w ościennych po-bratymczych, z którymi w naszym własnym interesie powinny nas łączyć ściślejsze stosunki. Śląsk, dodajmy polski, oddziela Galicyę od Moraw, kraju nam bardzo powinnego, tak blisko, iż pomiędzy naszymi gwarami ludowymi a morawskimi wcale niema granicy językowej i jedne stopniowo a nieznacznie przechodzą w drugie; mimo to Moraw nie znamy. Pociągami kolejowymi przelatujemy ten piękny i bogaty kraj (z którym jak najściślej łączyły nas przed wiekami dzieje) w kierunku Kraków-Wiedni i odwrotnie, a bardzo mało komu wpadnie do głowy zatrzymać się w uroczym morawskim Wa-

łasku, w błogosławinnej Hanie lub na morawskiej Słowaczy, gdzie bardzo wiele pięknych rzeczy widzieć i nauczyć się można. Polak na Morawach może bardzo łatwo z ludnością miejscową się porozumiewać. Narzeczka bowiem morawskie, w szczególności łackie, wałaskie, hanackie i słowackie, są nadzwyczaj bliskie naszemu językowi. Jeśli by je otrząść z wpływu wiekowego czeszczyzny w szkole i kościele, można by je bez wszelkiej przesady uważać za gwary polskie. Znajduje się w nich wiele bowiem do dziś właściwości polszczyzny, między temi brzmienia dz, ł, ć, ś i nawet przyćmione brzmienia nosowych samogłosek, obcych zupełnie czeszczyźnie.

Obok bogactwa ziemi (Hana), uroczych silnie zalesionych gór (Wałasko), bardzo znacznego przemysłu posiadają Morawy, szczególnie na Słowaczy olśniewający przepych etnograficzny, którego genialnym a barwnym tłumaczem w dziedzinie sztuki jest malarz Joza Uprka. Obecnie bogactwa ziemi morawskich nagromadzone są na wystawie jubileuszowej w Kromieryżu, na wystawie nader udułej, pięknej, a w szczególności dla rolników wielce pouczającej. Jest to wystawa przeważnie rolnicza, iż Niemcy, w których rękę znajduje się głównie przemysł wielki, udziału w niej nie biorą. Nie znaczy to atoli, bynajmniej, ażeby na niej przemysł nie był zastąpiony. Owszem, dział przemysłowy jest równie prawie bogaty, lecz zastąpione są przeważnie gałęzie przemysłu rolniczego, przemysł domowy i bardzo rozwinięte czeskie rękodzielnictwo.

Hana olśniewa przede wszystkim swoim bogactwem nie tylko ziemiopłodów, lecz okazami swego przemysłu rolniczego i swego zmysłu spółkowego. Hanacy zorganizowani są w same spółki. Widzimy tu okazy przednie chłopskich spółek mleczarskich, chłopskich udziałowych: cukrowni, piwowarów, (browarów), młynów, fabryk sztucznego nawozu, melasy i innych jeszcze. Niema wałackiej bez „założni“ (kasy zaliczkowej) obok których równoległe istnieją kasy reiffeisenowskie. Niejedna „założnia“ chłopska śmiało mierzyć nie może z bankiem pod względem obrotu kapitałowego. Taki obfit; kredyt ułatwia włościństwu hanackiemu intensywnie gospodarstwo rolne, wzbogacając lud wiejski. Chłopi hanaccy są w pełnem słowa znaczeniu bogaci. Ich gospodarstwa średnie posiadają wartość 50—60 tysięcy koron, większe dochodzą wartości 120—160 tysięcy i nawet znacznie więcej. Chłop hanacki i wogóle życie po wsiach hanackich jest ideałem dobrobytu i szczęścia włościńskiego. Dodać należy, iż stan oświaty ludu hanackiego jest wysoki. Synowie chłopcy kończą nie tylko szkoły średnie i wracają do roli, lecz dużo jest przykładów, iż czynią to samo nawet po skończeniu studiów uniwersyteckich. Na Hanie można widzieć doktorów praw lub filozofów chodzących za plugiem.

Belesny jubileusz.

Było to w lipcu roku 1658, a więc 250 lat temu. Rzeczpospolita Polska dopiero wychodziła z potopu szwedzkiego i kozackiego, z najazdu Rakoczego. Wrogowie jej pierzchali. Dzik Bohdan Chmielnicki, nie doczekawszy się książęcego kołpaka, już jedenaście miesięcy leżał w grobie. Karol Gustaw, zagrożony przez Danię, szybko się usuwał z zachodnich krańców Polski, a Czarnecki bił go pod Kraśnikiem i Magierowem. „Czosnek polski nie poszedł Rakoczemu na pożytek“ —

jak mówił Pasek, albowiem Lubomirski poszedł za nim aż na Węgry, srodze pustosząc jego posiadłości. Z pysznej trójcy łupieżców nikt dobrze nie wyszedł. Ale z ich burzycielskiej pracy skorzystał „wielkim kurfirstem“ zwany Fryderyk Wilhelm, elektor Brandenburski, lennik Rzeczypospolitej, a właściwy założyciel monarchii Hohenzollernów. Był on typem najbardziej niesumienego i przewrotnego polityka. Zrywał dla własnej korzyści najświętsze zobowiązania, oszukiwał najszerszych przyjaciół, łamał uroczyste przysięgi i traktaty, wciąż knuł zdrady, mając jakby szczególne upodobanie w oszukiwaniu tych, którzy mu zawierzyli. Głównym celem jego było uwolnić się od zwierzchnictwa polskiego, zapewnić udziałność księstwu Pruskiemu.

Jan Kazimierz uwolnił elektora od składania hołdu i od wszelkiej względem Polski zależności, a na zjeździe w Bydgoszczy dał mu lenną ziemią Łęborsko-Bytowską, którą dziś wchodzi w skład Pomorza. W r. 1658 sejm w Warszawie zatwierdził układ z Fryderykiem Wilhelmem a w parę tygodni potem elektor kazał ludności polsko-kaszubskiej Łęborka i Bytowa zaprzysiądz mu wierność — poczem zaraz przezwiał Łębork Lauenburgiem, a Bytów — Bütowem i jał wszędzie osadzać Niemców, zupełnie tak bezwzględnie, jak teraz czyni to Wilhelm II. w Poznańskim. Jeszcze na początku ubiegłego stulecia było tam 50 proc. dużych i małych posiadłości polsko-kaszubskich, a język polski słyszało się wszędzie.

Niema już na świecie Łęborka i Bytowa. Są Lauenburg i Bütow — „odwieczne ziemie germańskie“.

Nie wypada Prusom, będącym cesarstwem niemieckim, przypominać światu i swym poddanym, że dopiero 250 lat temu przestały hołdować Polsce. Więc tego jubileuszu nie obchodzono.

Ale obchodzą „powrót do ojczyzny niemieckiej“ w Łęborku i Bytowie. Odbyły się tam teraz wielkie uroczystości, na które Wilhelm II. wysłał syna Eitla Fryderyka, były mowy, uczty, pochody i hołdy pamięci „wielkiego kurfirsta“, którego pomnik właśnie teraz odsłonięto w Łęborku. Prezes komitetu jubileuszowego w mowie swej u stóp tego pomnika zawołał: „wszystko tu niemieckie, wszystko szczęśliwie żyje pod berłem wielkiego domu Hohenzollernów! Hoch!“

Hakata czeska w Michałkowicach.

Przez 7 lat walczyli Polacy w Michałkowicach o rozszerzenie szkoły polskiej. Po kilkunastu komisjach i po wyraźnym nakazie wyższych władz zgodziła się nareszcie hakata czeska wraz z pyrcokami na rozszerzenie epidemicznej trupiarni na szkołę polską. A że lud polski, uświadomiony narodowo dzięki Czytelnicy polskiej, żąda i pragnie polskiej szkoły, dowodzi wspaniałe zgromadzenie polskie, zwołane dzięki staraniom pp. Kupca i Onyszkiewicza na dzień 16. b. m. do sali „Sokoła“ z porządkiem dziennym „Szkolnictwo a lud“. Sala była wypełniona po brzegi, przybyło około 500 Polaków i Polek. Przybyło też kilku Czechów, którzy cichcem się po kątach skryli jak myszy w dziurze. Referentów było trzech: pp. Bolesław Włoddek i Jasiński z Pol. Ostrawy oraz redaktor Heynar z Frysztatu. Wszyscy mówcy zgodnie wyjaśnili obszernie zebranym Polakom, że polskie dziecko należy do polskiej szkoły, że posyłanie polskie-

go dziecka do obcej szkoły jest szkodliwe, wyjaśnili pożytek i dobre skutki kształcenia się dziecka w języku ojczystym, wyjaśnili położenie ludu polskiego na Śląsku, krzywdzenie szkolnictwa polskiego tak przez Czechów jak i Niemców, wyjaśnili politykę hakaty niemieckiej i czeskiej na Śląsku, przyczem objaśnili zebranym głupotę galicyjskich pyrcoków. Na końcu uchwalono odpowiednią rezolucję tej treści, że polscy rodzice tylko do polskiej szkoły swoje dzieci zapiszą. Zgromadzenie odbyło się we wzorowym porządku.

Skarga rolnika.

Od naszego długoletniego odbiorcy „Głosu“, który jest posiadaczem kawałka gruntu nad Wisłą w Zarzeczcu otrzymujemy wiadomość, że padł on ofiarą tegorocznej powodzi, bo ostatnia wielka woda we Wiśle zalała mu pole, pokryte częścią ziemniakami, częścią żytem i wszystko zamuliła. Rolnik ten skarży się słusznie, że u nas zabezpiecza się brzegi rzek od powodzi prętowymi łamami, które rokrocznie trzeba stawiać albo poprawiać, podczas gdy sam na własne oczy widział w Opawskim, że wszystkie tamtejsze rzeczki, nawet mniejsze od naszej Piotrówki, mają w niskich miejscach i na zakrętach brzegi wyłożone kamieniem lub zabezpieczone murem wałami. W polskiej części Śląska rzeki i potoki albo niedbale są zabezpieczone albo zupełnie są zaniedbane.

Widocznie panowie z rządu krajowego spoglądają łaskawem okiem tylko na okolice niemieckie, zaś na okolice polskie na Śląsku po macoszemu, chociaż 300.000 Polaków płaci choćby tylko tyle podatków, co Niemcy. Polacy płacą do kas krajowych wielkie sumy podatków, opłacają urzędy i urzędników, za to rząd krajowy pozwala łaskawie zalewać wodzie plony pracy polskich rolników. Polska część Śląska jest ze strony rządu niemieckiego pod tym względem zupełnie zaniedbana, rolnicy corocznie ponoszą straszne szkody, a rząd krajowy o tem nic nie chce wiedzieć. W Sejmie śląskim większość liberalno-hakatystyczna zupełnie się o to nie stara, by wszyscy obywatele równo byli traktowani. Jak na polu językowym na Śląsku panuje anarchia, tak i na polu gospodarczym rolnicy polscy są traktowani jako wyjęci z pod prawa. Może reforma wyborcza do Sejmu choć w części temu złemu zaradzi.

Przegląd polityczny.

Pod zaborem austriackim.

Jubileuszowe uwolnienie od kar za przestępstwa i zbrodnie obrazy majestatu ogłosił urzędowy dziennik, jako odręczne pismo cesarskie, w którym cesarz na pamiątkę jubileuszu darował wielu ukaranym karę. Pismo to brzmi:

Kochany drze Klein!

W roku tym, w którym wspomnienie o wstąpieniu mojem na tron przed laty 60 przynosi mi oznaki miłości i oddania się moich ludów, pragnę pamiętać o tych nieszczęśliwych, którzy zawinili przeciwko ustawom państwa i podpadli pod karzącą sprawiedliwość, dlatego wszystkie osoby, które przed dniem ogłoszenia tej amnestyi z powodu zbrodni obrazy majestatu, albo zbrodni obrazy jednego z członków domu cesarskiego, albo też z powodu obu tych zbrodni, jednakowoż nie łącznie z innymi karnymi czynnościami, prawomocnym wyrokiem skazane zo-

stały — zwalniam z kar, o ile one nie są wypełnione i zarządzam, aby z powodu tych zbrodni, jeżeli zostały one przed wyżej wymienionym dniem popelnione, nie wytaczano karnosądnych dochodzeń, lub by rozpoczęte dochodzenia zastanowiono.

Dalej wszystkim, którzy przed dniem ogłoszenia amnestyi przez jakikolwiek sąd karnie skazani zostali na karę ograniczającą wolność, nie więcej jak na 2 tygodnie, lub też na grzywnę nie więcej jak 150 koron, jeżeli przedtem jeszcze nie byli karani — odpuszczam tę karę, o ile ona jeszcze nie została odcierpiana. Gdyby obok kar ograniczających wolność, skazano także na grzywnę, należy opuścić te kary, jeżeli kary ograniczające wolność i uzupełnione grzywną, razem nie wynoszą więcej jak 2 tygodnie.

Wszystkim tym, którzy przed dniem ogłoszenia tej amnestyi przez którykolwiek sąd karny skazani zostali na karę ograniczającą wolność nie dłuższą jak 3 miesiące lub na kary pieniężne, jeżeli przedtem doznali zasądzenia, co mocą ustawowych przepisów w następstwie czyni ich niezdolnymi do osiągnięcia pewnych praw, stanowisk i uprawnień, jakoteż powoduje stratę prawa wyborczego i wybieralności do publicznych ciał — kary opuszczam.

Nadto opuszczam kary wszystkim w załączonym spisie A włącznie do E przytoczonym 562 osobom, resztę ich kary ograniczającej wolność, jak również 190 osobom ujętym w spisie F karę ograniczającą wolność i karę pieniężną.

Te akty łaski mają być wykonane w dniu 18. sierpnia 1908 roku. Postanowienia III. i IV. rozdziału należy zastosować, jeżeli wyrok w dniu ogłoszenia tej amnestyi wprowadzić nie jest prawomocny, lecz prawomocność następczo przychodzi, ponieważ środek prawny przeciw temu nie został zastosowany lub też użyty środek prawny został cofnięty. Zwolnienie od następstw prawnych dla tych osób, które kary swej z dniem 18. sierpnia 1908 nie wypełniły lub w całości nie wypełniły, obowiązuje w tym czasie, w którym kara ograniczająca wolność została wykonana, lub kara pieniężna nałożona.

Ischl, dnia 5. sierpnia 1908.

Franciszek Józef mp. Kłein mp.

Krzyż jubileuszowy dla osób cywilnych.

Wiedeń. „Wiener Zeitung“ ogłasza następujące pismo odręczne do ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala:

Kochany bar. Aehrenthal!

Jest potrzebą mego serca z okazji zbliżającego się uroczystego powrotu rocznicy mego wstąpienia na tron nadać osobom cywilnym, pozostającym w służbie państwowej, widomy objaw gorącego uznania, którem odpłacam się im za ich wierną służbę. Dlatego uczułem się spowodowanym do założenia krzyża jubileuszowego, który stosownie do mających jeszcze przeze mnie być zatwierdzonymi statutów odnosnych ma być nadanym osobom, pozostającym w cywilnej służbie państwowej i czynnym na stanowiskach równorzędnych ze służbą państwową.

Przez tą fundację wypływającą z niezmiennej ojcowskiej miłości, będą miały osoby, pozostające w cywilnej służbie państwowej, świeży dowód uznania, którego nigdy nie odmówię działalności zawodowej urzędnika cywilnego, stawiającej coraz to większe wymagania poświęceniu każdego poszczególnego urzędnika. — Podaję to panu do pańskiej wiadomości i celem przedsięwzięcia dalszych

potrzebnych zarządzeń z zawiadomieniem, że stosowne pismo odręczne wystosowuję zarazem do prezydenta ministrów.

Ischl, 14. sierpnia 1908.

Franciszek Józef mp.

Korespondencye.

List ze wsi.

Obecne długotrwałe deszcze do rozpacz omal doprowadzają nas chłopów. Dzień po dniu leje, to znowu mży delikatny deszczyk, niby przez delikatny filtr; a gdy niekiedy błysnie słońko, tedy otucha wstępuje w serce i rozprasza czarne myśli — niby to słońko te bałwaniaste chmurska. Ale bodaj trochę z liści woda obeschnie, już skądś naraz wylazi deszczowe chmursko, ciężkie, i zalewa nasze pola. Tak, jakby tam ktoś z obłoków koniecznie chciał zniszczyć do krzty całoroczną pracę, plon i żywność rolnika!

A tu już nędza z biedą brzuszą sobie zębiska na nas biedaków, a tu niezaślugo przyjdzie panoczek ze złotą czapką — zaraz płacie „dowke“; a ci, co go przesyłają, nie pomyślą, skąd ten chłop weźmie grosz, kiedy wszystko w polu zgniło! a tem mniej pomyśli: a skąd chłopu płacić podatek, kiedy jego całoroczna praca poszła na marne; a skąd temu chłopu płacić podatek, kiedy on ani na nasienie swojego ziarna nie zbierze?! — Żyto przerosło, pszenica, owies przerośnięte, leżą po polach i gniją... Tańcz chłopie, ciesz się, kiedy ci bieda i egzekutor pięknie grają. Cierp i znoś wszystko dalej, a ratunku i pomocy szukaj w twoim wiernym — alkoholu! — w wódce. Wszak dobry trunek na frasunek.

Pij! bo inaczej możebyś zastanowił się nad sobą i mógłbyś jeszcze razem z twoimi towarzyszami doli, zebrawszy się na wiecu, domagać się od rządu odpisania podatków a pewnie i zapomogi, jak się tego chłopie gdzie indziej domagają.

Ale ty chłopie tego nie zrobisz, ty wiesz, że rząd tyle pieniędzy potrzebuje a niema ich skąd wziąć, ty śląski chłopie masz dobre, liściowe serce, ty nie będziesz niczego żądał, ale jeszcze dasz rządowi więcej niż po inne lata, bo masz czas pić! Nie trzeba młócić!

Janek G.

GRUSZÓW.

(O szkołę polską.) Dnia 9. sierpnia odbyło się u nas poufne zebranie w sprawie założenia szkoły polskiej przy udziale 60 ludzi, jako szerszego komitetu agitacyjnego. P. Włodek, kierownik szkoły w Polskiej Ostrawie, zdawał sprawozdanie z odbytej konferencji z burmistrzem Gruszowa p. Sitzenfremem. Z konferencji można było wnioskować, że p. burmistrz i większość Rady gminnej jest założeniu szkoły polskiej przychylną — rozchodzi się jeszcze o pewne formalności, które przy dobrych chęciach pp. radnych można łatwo usunąć. Na tych dobrych chęciach Niemcom gruszowskim nie brak — to też spodziewamy się już w tym roku szkołę polską dostać. Założenie polskiej szkoły leży w interesie i Niemców — gdyż pokojowe życie obu narodowości u nas zapewni wzrost i gminie i fabryce. W tym duchu przemawiali robotnicy, wykazując jasno, jak niebezpiecznym byłoby ze strony Niemców w Gruszowie odmawiać ludności polskiej należnych jej praw. P. Jasński w gorących słowach przemawiał nad potrzebą coraz to większego uświadamiania narodowego. Zebranie poufne.

spokojne, przyczyniło się wiele do pogłębienia u nas świadomości i poczucia narodowego.

KARWINA.

Rodzice! którzy zamyślacie dzieci posłać do szkół, gdzie i do jakich szkół, gdyż to jest Wasz skarb najdroższy, w którym całą nadzieję pokładacie. Wy ten ciężki zapracowany grosz posyłać będziecie na utrzymanie synowi.

Może Ty Ojciec i Matko masz nadzieję, że w Twojej starości będziesz miał podpórę, albo przynajmniej wdzięczność od swojego syna. A tymczasem obce szkoły tak wykiernują syna Twego, że Ci się będzie wstydziło, jak są liczne dowody na to.

Kochani Rodzice! Możecie się sami mieli sposobność przekonać w Cieszynie dnia 28. czerwca, jak horda gorsza niż tatarska z kamieniami, jajami śmierzającymi i t. d. napadła na bezbronny naród, gdzie krew się po ulicy lała. I taką hordę, która na ulicy napadała z kijami na bezbronny lud, nazywa się po imieniu zbójami. A pomiędzy tą hordą zbójek brali udział studenci z niemieckich szkół. Może niejeden ojciec-Polak miał to szczęście uwidzieć swojego synulka pomiędzy tą hordą, na którego posyła ciężko zapracowany grosz. Tu niejeden ojciec-Polak czytał w gazecie swoje nazwisko, dotąd nieskazitelne, pomiędzy tą hordą, co jego synulek hańbą okrył, za co się już ojciec rumienić musi.

I kogóż tu winować! Najpierw Was, Rodzice, że się nad tem nie zastanawiacie, gdzie macie swoje dzieci posłać, że posyłacie swoje dzieci do szkół obcych, a nie do swoich.

Wiedzieć o tem, że gdy zwierzęta domowe dacie pod opiekę ludziom dla Was nieprzychylnym, to Was będą gryzły lub bodły.

Tak Wy, Rodzice, którzy macie ten skarb najdroższy i pokładacie całą swoją nadzieję na stare roki, nie zapisujecie do szkół obcych, gdzie w te młode serca naszych dzieci ludzie nam nieprzychylni wpajają wszelką nienawiść, co jest nasze polskie, a co niemieckie (pruskie), pod niebiosy wychwalają i robią z naszych dzieci podłych renegatów, i później taki syn wyprze się ojca i matki.

Więc dzieci nasze patrzą do szkół naszych, t. j. polskich.

Aa co na to „Nowy Czas“, gdyż tak wychwala tę „kulturę“ niemiecką, miał może sposobność przypatrzeć się tej kulturze w Cieszynie 28. czerwca. Może nie widział, jak jego abonentów ci kulturregerzy napadali.

Ludzie, przejrzyjcie na oczy swoje a nie dajcie się dłużej „Nowemu Czasowi“ baranić, a w zwartych szeregach pokażemy tym kulturregerom naszą potęgę.

Obowiązkiem polskich gazet jest dokładnie ogłosić tych kupców, rzemieślników, którzy brali udział w tej hordzie, a żebyśmy ich swoim groszem nie popierali, tylko zdala omijali.

Polak.

KARWINA.

Dzieci szkół tutejszych, opuszczając ławę szkolną na czas wakacji, przyniosły wiadomość, że uczniowie, niemieszkający na terytorium karwińskim, nie będą w nowym roku szkolnym przyjmowane do szkół w Karwinie, ale mają się zgłosić do tych szkół, które stoją na ich miejscu zamieszkania. Jest bowiem dużo dzieci, które mieszkają wprawdzie na suskiem, stonawskiem, darkowskim, frysztackim i t. d., ale mieszkając blisko granicy karwińskiej, uczęszczają tamże do szkół, bo mają daleko bliżej. Ukaz ten he-

rodowy skazuje wiele dzieci na zaniedbywanie szkoły, bo czyż to możliwe, aby n. p. 7-letnie pacholę odbywało półmłową drogę z pogranicza karwińskiego (przypuśćmy) do szkoły w Darkowie? Tem zarządzeniem chciała miejscowa Rada szkolna w Karwinie umniejszyć przepełnienie tamtejszych szkół. Na te porządki nowe zwracamy uwagę szkolnych władz zwierzchnich.

NAWSIE.

Baczność, rolnicy! — siano podrożeje! Stan rolniczy znajduje się w obecnej dobie w punkcie przesilenia. Najprzód silne gradobicie, później nieublagane powodzie, a w ostatnich czasach ciągła niepogoda, nie pozwalająca wysuszyć ocalałych resztek plonu rolnego, pozbawiły naszego biednego rolnika wszelkiej nadziei o lepsze jutro. Jeszcze siana z powodu aż nadto dostatecznej wilgoci tegorocznej, dzięki Bogu, dosyć dużo się sprzątnęło. Więc siana, jak powiadam, zebrano dosyć dużo. Ale dlaczegoż to nasi gospodarze, rozmawiając między sobą o przezimowaniu bydła, tak niepewnie i smutno jakos potakują głowami? Że nie bez przyczyny, o tem miałem sposobność przekonać się niedawno, po znanem już zająsci w tutejszej gospodzie „Gościńcu“.

Już od dawna rozbrzmiewały po naszych wioskach groźne okrzyki Niemców i naszych renegatów „Heu, Heu!“ Ale z tych okrzyków nic sobie nasi rolnicy nie robili. Krzyczcie sobie „Heu, Heu!“ ile się wam podoba, pomyślał każdy, wszakże do naszego polskiego siana wam wara! To jednak, co u nas w zeszłym tygodniu zaszło, to już wcale nie żarty. Tu zagrożony jest poważnie byt hodowli bydła rogatego. Co się to więc stało?... Oto dwaj renegaci nawiejscy krzyczą w wyż wymienionej karczmie „Heu! Heu! Heu!“ Ktoś, nie wiem, co mu poświęciło, przynosi im siana. Jeden z nich, pocziwy widocznie, ulotnił się, ale drugi jak je, tak je, i jak powiada, zalewając wódką, sporą wiązkę siana spożył.

No pomyślcie, moi kochani! Jeżeli za przykładem tego podgórszkiego renegata pójdą wszyscy jemu podobni i cała hakata śląska nie zadowoli się wyciem „Heu! Heu!“, ale rzuci się do czynu... i o zgrozo! zje naszemu bydelku wszystko siano. Cóż to wtedy będzie? Aż mnie mrozy przechodzą a nuż dr. Bukowski spełni zasadniczy postulat wyjącej ciągle „Heu! Heu!“ zgrai cieszyńskiej, i (...o rety!) wystawi hakacie ogromne jaśle pod Demellochem. Już widzę w myśli, jak w przyszłym roku co wieczór stado zgłodniałych Niemców pociągnie ulicami Cieszyną w stronę Demellochu. I jak spragnione wody woły na pustyni, podążą oni z piszczkami w łebkach, z smrodławami jajami w kieszeniach i okrzykami „Heu! Heu!“ rażno, wesoło przy dźwiękach doborowej kocię muzyki tego. hm?... no tego z krzywymi nogami, ku suto sianem zastawionym jaślom w Demellochu.

No i cóż się potem stanie z naszym pocziwym bydelkiem? Oj ty biedna krowo, ty nieszczęśliwy byku i ty upośledzony wole! Cóż wy wówczas poczniecie i co do pyska waszego włożycie, jeżeli wam Niemcy waszą codzienną strawę w Demellochu zjedzą? Oj ciężka wasza dola, ciężka! Ale może wy potem będziecie miały więcej rozumu od tych naszych podłych renegatów i staniecie z nami do walki ze wspólnym wrogiem. Na razie jednak smutnie zapowiada się wasza przyszłość, oj smutnie!

Rolnik z Nawsia.

POLSKA OSTRAWA.

(Bezczelność czeska.) W sobotę, dnia 8. sierpnia na posiedzeniu miejscowej Rady szkolnej uchwalono polską szkołę wziąć na etat gminny pod warunkiem, że „Macierz szkolna“ postawi budynek, zaopatrzy go we wszystkie przybory i odda bez długu gminie!! Wniosek odnośny miał postawić pan fararz Rosenberg! Pan fararz Rosenberg jest to sobie taki pan, którego zrodziła matka Polka we Lwowie, sam podaje się za Niemca, a tym samym Czechom, którzyby go ze złości zjedli, liże się, by zyskać na nich przerobkę plebanii etc. Panu „von“ Rosenbergowi pozwoliła szlachecka dusza na postawienie owego wniosku, nam jednak nie pozwala na akceptowanie go.

Że odnośna uchwała jest bezczelnością, na to niema dwóch słów. Uchwała się to w chwili, gdy organ czeskiej radnicy polsko-ostrowskiej „Ostravsky Dennik“ występuje z projektem czesko-polskiej zgody. Idealna zgoda! „Bracia“ na każdym kroku zarzucają nam, że z Niemcami idziemy, sami niby to zwalczają germanizm, a tym 500 polsko-ostrowskim Niemcom budują dwa pałace szkolne, od Polaków żądają zaś, żeby sobie sami postawili szkołę.

Ostrożnie panowie! Nie igrzajcie z ogniem!

Z RAJU.

Dużo czytamy w gazetach o różnych wiadomościach z okolic, lecz z Raju bardzo rzadko coś słyhać i mógłby ktoś powiedzieć, to isty raj, jaki powinien być, lecz tak nie jest.

Wiadomo jest pp. czytelnikom, że w Opawie zostało otworzone biuro tłumaczeń, a to dlatego, żeby naszym gminom załatwić urzędowanie.

W tym celu zostało także u nas zwołane posiedzenie Wydziału gminnego, w jakim języku urzędować. Przebieg posiedzenia był smutnym objawem, bo wydziałowi Polacy oświadczyli się za urzędowaniem po staremu, to jest po niemiecku, że polskich pisań nie rozumia i różne wykręty sobie robili. Tylko dwaj wydziałowi oświadczyli się koniecznością za urzędowaniem po polsku, aby mogli obywateli wszystkie pisma rozumieć.

W tym miesiącu było zwołane zgromadzenie klerykalne, na którym było mówione o stosunkach polskich, w jakim języku urzędować, gdyż tu jest ludność polska, niemieckich pism nie przyjmować, gdyż tu jest w Raju macierzyńska polska mowa i t. d.

Co za zjawisko! Od zgromadzenia za 6 dni ponownie urządzili posiedzenie Wydziału gminnego, aby załatwić sprawę, która była omawiana na zgromadzeniu klerykalnym, gdyż tam byli sami Polacy za macierzyńską mową polską, dźwigali obie ręce tudzież i nogi także, i z urzędu gminnego byli tam obecni, lecz się oświadczyli na posiedzeniu, że im żaden nie ma nic do rozkazu, myśmy panami w gminie, robić będziemy, jak się nam w urzędzie będzie podobać. Gdy byli obecni na zgromadzeniu, to głosowali za polską mową, aby się księżdom przypodobać i ks. Londzinowi, tylko z mieszkańców Raju sobie drwią, niech sobie tylko przypomną, że wybory się co 3 lata odnawiają, więc Niemiec do Niemiec, my nie zgadzamy się na takie urzędowanie, polska gmina, polskie urzędowanie być musi. Jeżeli chcecie niemczyć naszą gminę, to jedźcie sobie do niemieckiej gminy. My się bez Niemców obejdziemy. Precz z parobkami Niemców!

Kilku obywateli z Raju.

SUCHA ŚREDNIA.

Żyjemy w czasie, kiedy wszystko dąży pewnym, silnym krokiem do postępu. Jakkolwiek to prawda jest, i postęp ten widać na każdym miejscu, to przecież o suchych prowodyrach powiedzieć można, że oni są rozsądnymi postępowcami. Już fakt, że w czasie, w którym nikt nie zastanawia się, że ktoś jest katolikiem a inny ewangelikiem — to u nich przecież wyznanie odgrywa najważniejszą rolę. A jeśli oni sami czego przevorsować nie mogą, wtedy uciekają się o pomoc do proboszczów Maciejów i Mamiców, a pomoc tych dzięki braku oliwy w głowach obywateli bywa zawsze skuteczną. Pierwszy pomaga, nie przebijając w środkach agitacyjnych nawet z ambony przy wyborach do Wydziału gminnego, aby utracić ewangelika — drugi dopomógł Twardzikowi do wybudowania szkoły ewangelickiej.

Nie dziwimy się Kobierskim, Chrobokom i t. d., że uprawiają różnicę wyznaniową, bo stoją pod knutą miejscowego proboszcza. Należy się jednak nie możemy Twardzikowi, kierownikowi polskiej szkoły, członkowi Towarzystw narodowych, że on zamiast postępować z duchem czasu, omija wszystko, co nosi szatę narodowości, a wszystka jego działalność nosi wyraźne piętno wyznaniowe.

Nieprawdą jest, że u nas żadnego uświadomienia narodowego niema, bo mamy tu ludzi otwarcie się Polakami mianujących. Ale ci nie mają odwagi dostatecznej, ażeby oprzeć się klerykałom i zapocząć walkę z nimi. Widoków stworzenia większości narodowej niema. Katolików zniechęca bezwzględne postępowanie Twardzika, który dzieci katolickich do polskiej szkoły przyjmować bezwarunkowo nie chce, trzyma ich Kobierski, wójt z księdzem w należytych rygorze. Ewangelicy zaś nie chcą wystąpić stanowczo, ponieważ jako mniejszość obawiają się szyszanów ze strony wójty, są narodowo mniej uświadomieni, trzyma ich w rygorze Twardzik. Sprzyjają niemczyźnie, nie mają oni stowarzyszenia narodowego, ale skupiają się w straży ogniowej, która ma niemiecką komendę. Inni stoją oddaleni od wszystkiego, mianują się „międzynarodowcami“.

Jest u nas silne stowarzyszenie robotnicze, „Unia górnicza“ i Stowarzyszenie spożywcze, liczące na setki swych członków. Z tymi sobie tak Kobierski jako Twardzik postępują jako z iskrą ognia. W potrzebie oba się do nich umizgują. Mamy silną nadzieję, że się tego oduczą. Spalił się ostatecznie na Stowarzyszeniu spożywczem Twardzik. Chciał na każdy wypadek, ażeby Stowarzyszenie płaciło na nowowytbudowaną ewangelicką szkołę. Panie Twardzik, jeżeli Pan drapiesz się całymi siłami, ażeby stać się kierownikiem pięcioklasowej szkoły nawet w dwóch budynkach, to nie chciej, ażeby Stowarzyszenie, którego cele ci są dobrze znane, zginęło!

Wasz.

USTROŃ.

Tegoroczna powódź zrzuciła w Ustroniu ogromne spustoszenia i szkody. Wisła, przepływająca przez środek gminy, pozabierała szerokie szmaty ziemi, zamieniając je w bezużyteczny kamieniec. Tam, gdzie niedawno jeszcze były pastwiska, role, ba nawet zagrody z drzewami owocowymi — dziś płynie albo woda, lub też zaniezione przez opadłą wodę kupami piasku, kamieni i nawet gęsto sterczą pnie drzew i krzewów, które woda gdzieś wymuliwszy, tu przyniosła i „posadziła“. Okropny widok przedstawia to łoży-

ska naszej Wisłki. Od granicy wiślańskiej wszystkie mosty i ławy pozrywała i pozabierała. Jeszcze maluczko, a cały Ustroń położony w o parę metrów niższej dolinie niż łożysko Wisły, pójdzie z wodą. W górnym Ustroniu nie wiele już brakowało, żeby się Wisła była werwała do środka gminy. Jale szczęście, że woda opadła. Drogi powiatową, wiodącą do Wisły, w kilku miejscach przerwała i zniszczyła. Od lat się mówi o regulacji Wisły; od lat mieszkańcy prawego brzegu Wisły damagają się mostu daremnie — kilkaset mieszkańców Ustronia zgola co roku bywa na jakiś czas oderwanych od świata. Drewniane ławy do przejścia corocznie bywają zabierane a gmina każdy rok musi parę setek nakładać na zrobienie nowych. Rząd coraz większe podatki nakłada, a on nie daje nam ani tyle, ile w innych stronach dawno dał, t. j. nie zrobił nic dla zabezpieczenia Ustronia nie od zalewu już, ale, by odwrócić niechybną katastrofę, jaka Ustroń już tylko na włosku ominęła. Zjeżdżały już nieraz komisje; pomierzyli, pojechali i nic; przyjeżdżali posłowie interpelowani, przyrzekali zrobić, co się da — drugie nic. Tyle jest, co gmina, pojedynczy chłop lub właściciel hut zrobili, a nie zawsze dobrze robiono, bo bez wszelkiego planu. Niektóre tamy w niewłaściwym miejscu zrobione, i wierzbiny raczej zatorem się stawały.

W celu omówienia koniecznych a pilnych robót regulacyjnych koło łożyska Wisły zbierają się mieszkańcy nadbrzeżnych wsi okolicznych na wiec do Ustronia. Wiec ma się odbyć 30. sierpnia i zaproszeni posłowie obiecali przybyć, by wysłuchać słusznych żądań swoich wyborców.

X.

ZABŁOCIE (przy Boguminie).

W niedzielę, dnia 9. b. m. odbyło się tutaj zgromadzenie w sprawie szkoły polskiej. Referował p. redaktor Jarosz z Ostrawy, który w pięknych słowach uzasadnił potrzebę szkoły polskiej w Zabłociu. Gmina ta, zamieszkiwana wyłącznie przez Polaków, bo prawdziwych Czechów zupełnie tutaj niema. utrzymuje szkołę czeską, w której dzieci nie odnoszą żadnej korzyści z nauki. Znany czechizator proboszcz Machaczek zadecydował przed laty, że w szkole w Zabłociu zaprowadzono język czeski jako wykładowy i od tego czasu czechizuje się w szkole naszą gminę w niemiłosierny sposób. Poco i na co?! Czyż rzeczywiście my Polacy nawet u nas w domu mamy skakać według czeskiego powrózka?! Ogół rodziców polskich wniósł do Wydziału gminnego petycję z żądaniem szkoły polskiej. Wydział gminny uchwalił na posiedzeniu dnia 16. b. m. otworzyć w Zabłociu klasę polską i odnośne wnioski odesłać przez Radę szkolną okręgową do Rady szk. krajowej. Sądzymy, że władze nie będą stawiały żadnych przeszkód co do otwarcia tej klasy, która nam się słusznie należy, a nie tylko klasa, ale i cała szkoła powinna być polską. Pozwolono w Porębie swojego czasu dla kilku Czechów otworzyć przy szkole polskiej klasy czeskie — muszą i nam w Zabłociu pozwolić klasę polską, bo równa miarka dla wszystkich. My od żądania szkoły polskiej ani na krok nie odstawimy, a gdyby władze szkolne na jej otwarcie nie pozwoliły, odpowiemy na gwałt ogólnym strejkim.

Dosyć nam już tej czeszczyzny i krzywd wyrządzanych przez tyle lat, dosyć nam tego nasyłania czeskich nauczycieli, z którymi się domówić nie można! Nie potrzebujemy tam różnych Kowali i ich pryncypałów, którzy w gminie gospodarowali jak zając w kapuście,

— zrzucimy raz to jarzmo ze siebie, ockniemy się z długiego snu! Polak.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Usuwanie szyldów niemieckich. Jak donosiliśmy już, po gminach naszych usuwać poczynają ludzie szyldy niemieckie. Dzieje się to bez żadnego gwałtu, akt usuwania napisów niemieckich odbywa się zupełnie spokojnie. Świeżo usunięto napisy niemieckie w Cierlicku, Gumnach i okolicy. Niedługo, a wioski nasze oczyszczą się zupełnie z tych śmieci niemieckich.

Dąbrowa. Wszystkim tym, którzy bezinteresownie przyczynili się do uświetnienia i upiększenia naszej wycieczki, urządzonej w ubiegłą niedzielę, a więc pani Szyrzynowej za dostarczenie pięknych bukietów, paniom Krakowskiej, Klepkowej i Poskrowej za pracę w bufecie, jakoteż tym pannom, które sprzedawały losy i bukietki, dalej wszystkim panom, którzy pracowali przy loteryi i innych grach, składa serdeczne podziękowanie za poniesione trudy. — Komitet wycieczkowy.

Hakatysta czeski w sutannie. W Michałkowicach 7 lat walczyli Polacy o rozszerzenie ludowej polskiej szkoły, czemu się zawzięcie sprzeciwiali hakatyści czeszy z pyrcokami tamtejszymi. Kiedy ostatecznie już gmina miała uchwalić budowę szkoły polskiej, wtedy michałkowiecki proboszcz ks. Tagliaferro postawił wniosek, żeby wogóle Polakom nie budować szkoły, bo Polacy i tak zamiast do szkoły posyłają dzieci swoje do „hałby“, t. j. zwozić węgle. Kiedy mu dopiero przewodniczący Rady szkolnej miejscowej zwrócił uwagę, czy bierze odpowiedzialność za skutki tego wniosku, ks. Tagliaferro odpowiedział, że on takiego wniosku nie stawia, tylko poddaje taką myśl i prosiłby tego nie zaprotokołować. To świadczy bardzo o nienawiści katolickiego księdza do Polaków, który zamiast uprawiać politykę miłości bliźniego, uprawia politykę szczucia i nienawiści wobec Polaków. Pieniądze polskie od polskich robotników to mu nie śmierdzą, ale szkoła polska to mu śmierdzi.

Pietwałd. W niedzielę, dnia 23. b. m. o godz. 3. popołudniu odbędzie się w sali p. Dröglera (pod Brzezinią) zgromadzenie publiczne w sprawie szkoły polskiej. Rodzice polscy, stawcie się jak jeden mąż! Wydział gminny ignoruje nasze słuszne żądania, więc pokażemy, że my nie jesteśmy od macochy, że dla naszych dzieci chcemy szkoły polskiej.

Rychwałd. Dnia 2. b. m. odbyła się tutaj wycieczka polskiej Straży ogniowej, która pod każdym względem pomimo niesprzyjającej pogody dobrze wypadła. Cała wycieczka obmyślona była w tym celu, by zmanifestować zwycięstwo, jakieśmy odnieśli przy niedawno odbytych wyborach gminnych, i by w ten sposób uczcić p. burmistrza Janeczke, który zawsze i wszędzie jako wierny syn śląskiej ziemi stał na posterunku naszych narodowych praw. A chociaż nasi „mili bratrzy“ w ohydny, kłamliwy i bezczelny sposób starali się jego powagę podbić, to jednakowoż się im to nie udało i jeszcze z większym, niż dawniej, kretelem przy wyborach przepadli.

Ustroń. Wieczorek, urządzony w tutejszym hotelu werkowym przez abiturientów szkół średnich cieszyńskich, wypadł pod ka-

żdym względem znakomicie. Części muzykalno-spiewackiej nie wolno mi oceniać, bo należą do przeważnej części przysłuchujących się, co się wcale nie rozumia na sztuce Orfeusza. Zato jako stary teatroman mam wszelkie prawa wyrazić uznanie amatorom za świetne odegranie sztuki: „Podejrzana osoba“ i za skończenie dobre oddanie monologów góralskich, czyli jak to góral sam ze sobą rozprawia. Czołem! za to młodzieży, z życzeniem, by częściej i choćby z nie tak obfitym programem podobną biesiadę duchową nam zgotowała.

Po zakończeniu nastąpiły tańce; ucięto także mazura od ucha, że aż hej — kto wie, czy nie po raz pierwszy w Ustroniu. Obszer-na sala była cała wypełniona publicznością; szkoda tylko, że w Ustroniu paru fanatycznych zacofańców zatrulo życie publicznej tutejszej Polonii powołaniem do życia wyznaniowych szopek, zaspakajających ambicję jednostek, ale przynoszących przedewszystkiem szkodę sprawie narodowej. Najwyższy czas oczyścić paskudną atmosferę. Z religią — do kościoła!

Ile wynosi klęska powodzi w Galicyi? Ulewne deszcze i grady, jakie niedawno nawiedziły zachodnią Galicyę, według przybliżonego obliczenia wynoszą w zbożu i ziemiopłodach około 25 milionów koron. Rząd będzie musiał zwolnić rolników nie tylko z podatków gruntowych, ale pospieszyć ludności rolniczej z pomocą z funduszy państwowych.

Złot sokołstwa wielkopolskiego w Oświęcimiu. Dnia 16 sierpnia zjechało do Oświęcimia polskie Sokolstwo z zaboru pruskiego. Rząd pruski zakazał zlotu w Poznaniu, więc musieli odbyć Sokoli ten zlot na gościnnej polskiej ziemi galicyjskiej. Było ludności wraz ze Sokolami około 7 tysięcy. Popołudniu odbyły się na placu ćwiczeń popisy Sokolstwa wielkopolskiego, oklaskiwane gorąco przez publiczność. Większość ćwiczących byli robotnicy, gdyż Sokół polski w Prusach składa się przeważnie z robotników, oddanych gorąco idei sokolej. Wieczorem część wielkopolskich Sokolów udała się do Krakowa celem zwiedzenia narodowych pamiątek, reszta odjechała do domu.

Zakopane. (Wiec w sprawach „Macierzy szkolnej“.) Dnia 23. b. m. ma się tu odbyć wiec w sprawach „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“. Akcyę przygotowawczą prowadzi specjalny komitet, w skład którego między innymi wchodzi poseł do Dumy rosyjskiej p. Alfons Parczewski, były poseł miasta Warszawy dr. Nowodworski i inni. Po wiecu ma zorganizowana akcyę składkowa na rzecz „Macierzy“, którą biorą na siebie akademicy z krakowskiego stowarzyszenia „Zjednoczenia“.

Rozmaitości.

Hakatyzm na Śląsku naszym. Niemcy w Cieszyńskiem usilnie dążą do zgermanizowania większości polskiej, obecnie przy pomocy ochronek. Strażnikami niemieczyny i jednym z najsilniejszych inicjatorów i działaczy jest bardzo silnie szeregowany „Schulverein“, owiany duchem hakatyizmu. „Schulverein“ ten posiada liczne fundacye, przeznaczone na utrwalenie niemieczyny poza granicami Rzeszy; między innymi posiada także olbrzymią, bo 300 tysięcy koron liczącą fundacyę Rohrmanna, z której dochodów Wydział „Schulvereinu“ uchwalił był założyć

szereg niemieckich ochronek, na początek w Wierzbicy i Jabłonkowie.

Wierzbica jest to niewielka miejscowość, w orzeczeniu urzędowym „polsko-czeska“, w rzeczywistości jednak czysto-polska. Wierzbica leży koło Bogamina, z którego Niemcy zrobić chcą tak silne centrum niemieczyny na Śląsku, jakie posiadają na wschodniej granicy Galicyi, Bielsku i Białej.

Jabłonków natomiast jest to mała miejscina, położona w górach na południu Śląska, siedziba sądu powiatowego. Jabłonków jest miejscowością, zamieszkałą prawie zupełnie przez polską ludność. Mimo to rządy gminne — jak wszędzie w miastach na Śląsku — spoczywają w rękach garstki Niemców.

W najbliższym czasie „Schulverein“ przystąpić ma do zakładania ochronek niemieckich w wielu innych miejscowościach rdzennie polskich.

Wykopany skarb. Ze Zaleszczyk w Galicyi donoszą: Z początkiem b. m. odkryto w Kasperowach, powiatu zaleszczyckiego, wielki skarb srebrnych monet starorzymskich. Odkrycia dokonali pastuchy na pastwisku hr. Baworowskiego, leżącym na zachód od Sekretu przy drodze, prowadzącej z Kasperowic do Lesiecznik. Skarb, obejmujący około 1000 sestercei, leżał ukryty w rowie pod wielkim kamieniem, który z czasem podmyła woda deszczowa, wypłukując kilka monet. Przeważną część wykopanych monet zabrał rządca hr. Baworowskiego, resztę chłopcy rozsprzedali lub rozdarowali. Monety pochodzą z czasów od cesarza Adryana do Aleksandra Sewera, a więc z II. i III. wieku po Chrystusie.

Kapitan z Köpenick. Szewca Wilhelma Voigta, t. zw. „kapitana z Köpenicku“, ułaskawiono i wypuszczono z więzienia po odsiedzeniu 20 miesięcy z 4 lat, na które był skazany. W więzieniu zachowywał się nie-nagannie.

Cesarz Wilhelm ułaskawił Voigta wskutek wstawienia bardzo wysokich osób z zagranicy; wypuszczono go na wolność 15. b. m. Voigt posiada obecnie kapitał, dający 1200 marek renty, zebrany ze składek publicznych; oprócz tego w jednej z redakcyi berlińskich leży dla niego poważniejsza suma. W więzieniu Voigt sprawował się bardzo dobrze.

Piśmiennictwo.

Nakładem księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie 1908 wyszedł tom dzieła Sienkiewicza Henryka p. t.: „Dwie łąki“. Dwie łąki są zbiorem nowel i artykułów publicystycznych H. Sienkiewicza. Kilka nowel, reszta artykuły historyczne, literackie i polityczne. Tom ten wypełniają: Dwie łąki, Diokles, Przygoda Arystotelesa, Biesiada, Dzwonnik, Płomyk, Sąd Ozyrysa, Kordecki, O Bismarku, Mowa przy pomniku Mickiewicza, Mowa polska, List do bar. Suttner, Marya Konopnicka, Kuzynka, Książki i ludzie, Naród sobie, Trzeci maj, Ankieta o wywłaszczeniu, Z ankiety, Zjednoczenie narodowe, List do Wilhelma, Odpowiedź na artykuł Björnsona, List otwarty Polaka do ministra rosyjskiego. Z artykułów politycznych trzy są artykuły tak silnie nam w umysłach i duszach tkwiące, a przemawiające do każdego potężnym uczuciem i siłą: Ankieta o wywłaszczeniu, Naród sobie i Trzeci maj. O prawdach i obowiązkach, o których Sienkiewicz w 2 ostatnich odezwach mówi, nigdy nie należy zapominać; zawsze one mocno i twardo przemawiać będą do czytelnika: idź a czyń.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



baba wyciąga honym szatkę z kapsy i związała zającowi hyrtoni.

Nale zając beskurcyja sie ji jakosi wydrził i w nogi ze szatką. No wiecie ludkowie, to je po teraz do śmiechu, ale to jeszcze nie koniec. W tej szatce miała chudziok baba zawiązana w jednym rogu dziesiątkę i tu je teraz do płaczu. Mie samej było baby żół i dybych tak miała więcej pieniędzy, tobych ji zaraz pore szustek posłała, nale dy jo też sama nic ni mom. Tóż jakby kiery z was ludkowie miał

flinte, a chciol zastrzelić zającą z dziesiątką, to niech tam idzie do Lutyni, on tam bedzie kański w goięczku siedziol, jesi go już kiery pacholek nie zapuknół. Ja, na byłach wom też oto w niedzielę w Dąbrowie na wycieczce, bo Ponbóczek dali tym dąbrowskim sokołom i strażokom pogode i festyn udoł sie bardzo pieknie. Ale to też i bai temu, że u mnie zamówili pogody na jeden dzień. Jo sie też tam zaszmatła, boch myślała, że też tam w lesie postawiem jako kociełek i bydym wajca na miękko warzyła i cosik utarżym, nale jakoch wom uwidziała tych sakulenckich sokółów i ty piekne sokolice, tózech mazła wajcami o smrek, a leciałach sie im dziwać. Nale tobyście ani nie uwierzyli, jaki to je szykowne ci sokoli. A nejbardzi sie mi podobali ci syncy, co to ten szwarny rector z Michałkowic nim komenderuje, to wom jeszcze tacy mali, a taki rozmaite koziołki, wywracali i roz na przodek, to zaś na zadek, roz tak, drugi roz zaś na opak na takij żerdce kopyrtali, żech wom im zaraz zafondowała po dwie porki kiełbasek. Żol mi było, żech ty wajca rozbiła, teźbych im była dała po jednym. Wszystko to było bardzo piekne, jeny że mie tam potem do harestu policaje zawrzyli, nale tam był taki szykowny panoczek, no i jak mie poznoł, tóż mie zaraz puścił, jonych musiała nejprzód zapłacić dwa kieliszki gorzółki i klupnół se z nim. I bai pukietkę żech tam dostała na tym festynie od jednego rectora, co go to tak wszystkie freliczki i paniczki majom rade, a on ich też. Nale coch wom też to jeszcze... Acha! Ja tóż może wiecie, jako jo to strasznie ni mom rada tych Czechów, bo to jest strasznie fałszywy i szpekulancki noród. Ta okolica fryszacko i bogumińsko, kaj

jo nejwięcej chodzym, tako jest nimi zasmerdziano, żech wom dostała jakisi czeskiej nimocy i tóż co robić, poszła na kuracyj do Istebnej, bo tam jest bardzo zdrowe powietrzi, a nejbardzi od czasu, jak się gorole wzieni do roboty i dali tym głuptasom, co to za Knopkem na prajskom ciągli, porządnie po nosie i wyciepali ich z wydziału gminnego. Byłach wom też tam ludkowie w gospodzie rogowcu no i przyszoł też tam jeden rectorczyk, ten, co to pochodzi skądsi od Frydku, a co to skłodoł egzaminy kański aż w bucynie czy to w Bukowinie. Tóż wom jeny stejnie po nimiecku szwandroł, a jagech sie go spytała, czemu nie mówi po polsku, to mi powiedział, że on mo wagacye, że na teraz może mówić jako sie mu podoba, że po polsku to musi jeny we szkole z dzieckami rozprawać. No wiecie, toch sie tak rozgniewała, żech miała chęć ususzyć mu taką banie, ażby do Berlina zaleciol, nale tózech se nie chciała gańby robić. To to takich rectorów mają w tej Istebnej. Po polsku to wtedy jeny, jak musi, a po nimiecku kaj może.

BALON ZEPPELINA.

Jakby ich pychą wzdęty był,
Zatrutym tchem hakaty:
Wzbijał się, puszył, rósł i pękł...
I pękł... zostały szmaty.

Nemezis pierwszy dała znak,
Teutonom zrzadła mina...
I wy pryśnienie kiedyś tak,
Jak balon Zeppelina.

„Smigus“.

Ostrzeżenie!

Prosimy Wielmożną Panią żądać przy zakupnie nie po prostu: paczkę lub skrzyneczkę „cykoryi“, lecz wyraźnie prawdziwy wyrób

:**Francka**:

by otrzymywać stale ten sam najlepszy wyrób, gdyż nasze opakowanie bywa często podrabiane przez używanie papierów o podobnej barwie i z podobnym drukiem.



Marka fabrycz. Marka fabrycz. Marka fabrycz.

X 4266, 5: 8 II. F.

Henryka Francka Synowie

4-5

CHAŁUPA

przeszłego roku wymurowana z 4 morgami pola, ze stodołą pod jednym dachem z wolnej ręki do sprzedania. Można też coś długu przyjąć z kasy cieszyńskiej. — Zgłoszenia przyjmuje

2-3 ŻYŁA FRANC.

ŻYWOCICE l. 63. Błędowice.

TANIEJ NIŻ WSZĘDZIE.

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę

poleca: Tkalnia Józefa JÓRASZA

„pod opieką Najśw. Rodziny“
w Korczynie obok Krosna (Galicya).
(Na żądanie próbki z oceną darmo i oplatnie).

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgódnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

Potrzuje i zaraz przyjmie

czeladnika krawieckiego

Franciszek Kozusznik,
KRAWIEC

w Dolnej Suchej przy Łazach. 1—2

DRUKARNIA

Towarzystwa Domu Narodowego
w Cieszynie, ul. Nowe miasto 1. 9.

wykonywa wszelkie prace w zakres ten
wchodzące po cenach nader przystępnych.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent
i przyjmuje wkładki na oszczędność,
od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich
instytucyj finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują
czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przy-
słać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.
Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki,
podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, ko-
piały i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe,
obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład
skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają
po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Gospodę

murowaną z koncesją realną zaraz
z wolnej ręki do sprzedania
Zgłoszenia przyjmuje **Rudolf Matysz,**
restaurator we FRYSZTACIE. 3—3

Do sprzedania

cztery miejsca budowlane przy drodze gmin-
nej w Dol. Suchej, w bardzo dobrem po-
łożeniu pod bardzo dogodnymi warunkami.
Zgłosić się do **Jana Santaryusa,** kupca
l. 144. 2—3

Chałupa

z budynkami gospodarczymi, 6 morgów
dobrego pola, ogród owocowy, pół godz.
drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do
sprzedania. Wiadomości udzieli **Józef Czer-
nik** na Mnisztwie, p. Cieszyn. 2—2

Całe narzędzie kowalskie do sprzedania.
Zgłoszenia przyjmuje Redakcja „Głosu
ludu śląskiego“ we Frysztacie. 2—3

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów
i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych
warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich
składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcji.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów,
Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Pod-
leszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka
pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilzaniek pow. Pil-
zno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy
pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny
pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow.
Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczo-
wicz. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku
krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub po-
życzki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na
dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze
terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzona jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze
różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór mate-
ryałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy wielojęzycznym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tydzień

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezmiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

O polskie dzieci.

Na całej Ostrawicy wre zaciekle agitacja ze strony Czechów o... szkolnictwo czeskie. Czesi szkoły swoje tam mają, więcej nawet, niż im potrzeba, mimo to wszystkie stronnictwa polityczne, tak socjaliści czescy, jak i klerykali, urządzają we wszystkich gminach zgromadzenia za szkołą czeską. Jest to poprostu polowanie za duszą polskich dzieci, jest to nagonka na łapanie polskich dzieci, by się czechizowały w czeskiej szkole. Konsekwentnie, celowo i nieustannie powiększają Czesi swój stan posiadania kosztem Polaków, fabrykują coraz więcej „pyrcoków“, by potem móżdż powiedzieć, że to jest „czeska“ gmina. Szkoła czeska jest zaś świetną fabryką do wyrobu czeskiego z polskich dzieci „pyrcoków“, zaciekle wrogów wszystkiego, co jest polskie.

Agitacja wre zaciekle. W samej Polskiej Ostrawie, gdzie 70 proc. ludności jest polskiej, codziennie urządzają socjaliści czescy po 3 zgromadzenia i zachwalają Polakom szkołę czeską, tak, jak przekupka swój towar. Agitują nauczyciele czescy, agitatorzy, redaktorowie, właściciele domów, kupcy i t. d. Jeżeli na zgromadzeniu znajdzie się Polak-mowca, i zażąda polskiej szkoły, to mu przyznają słusność, ale tylko w jego obecności. Jeżeli nikt się nie upomni, psioczą i szkalują polską szkołę, gorzej niż czarna sotnia rosyjska. Nauczyciele czescy zmuszają wprost do zapisywania dzieci polskich do czeskich szkół i psioczą na polską szkołę (Cegielka w Polskiej Ostrawie), **właściciele realności zaś, Czesi, wypowiadają mieszkańcom tym polskim robotnikom, którzy się zdobyli na odwagę wobec hakaty czeskiej na zapisanie swych dzieci w polskiej szkole.** (Lisowska w Polskiej Ostrawie wypowiedziała mieszkaniom trzem robotnikom polskim, którzy się odważyli zapisać swoje dzieci w polskiej szkole). Jest to bezwstydną gwałt, godny hołoty czarnosecińskiej w Rosyi, jest to bezwstydną terror, barbarzyńskie wymuszenie, za które taki szubrawiec w kryminale siedzieć powinien. Na to są zdolne tylko hamy czeskie.

Na Ostrawicy całej bój się straszny toczy. O duszę polskiego dziecka walczy i wyciąga po nią Czech-hakatysta albo Niemiec-

hakatysta. Przeważnie brat, Słowianin Czech, czyha jak dziki kot na nią, by ją wytresować tak „po czesku“, by się nad polskim dzieckiem dopuścić mordu narodowego, by mu wydrzeć polskie serce, polską duszę, polskie uczucia.

Spółeczeństwo polskie nie zdaje sobie poprostu sprawy z grożącego niebezpieczeństwa na Ostrawicy. Spokojnie i obojętnie patrzy na czeskich kurczycieli naszej Ojczyzny, na oprawców polskich dzieci. A niebezpieczeństwo straszne, wróg zaciekle, uparty i silny. Czechizują tam rok rocznie setki dzieci, kurczą nam nasze siły, a my na to jakby nic.

A cóż na to lud polski na Ostrawicy? Do niedawna zahukany, zakrzyczany, zatumaniony robotnik polski albo nie chciał, albo nie śmiał upomnieć się o polską szkołę. Dzisiaj szczęśliwe czasy „czechizacyi“ szczęśliwie minęły, dzisiaj czechizacja natrafia na coraz większe trudności ze strony samych polskich robotników, czego dowodem jest głośnie **żądanie polskiej szkoły na Ostrawicy całej.** Dziś lud polski żąda wszędzie na Ostrawicy polskiej szkoły.

Pocieszny to objaw i radosny. Z drugiej strony nikt się z Polaków nie spodziewał, że ze strony Czechów tyle zaciekleści, tyle przewrotności i przebiegłości w zwalczaniu polskiej szkoły. Czesi zwalczają na Ostrawicy tak samo polską szkołę, jak hakatyści pruscy w Poznańskim. Kto sieje wiatr, zbiera burzę. Tą barbarzyńską robotę wywołują oni coraz bardziej różnicę narodowościową między Polakami a Czechami, wywołują nienawiść do wszystkiego, co czeskie. A czasem i nienawiść jest matką dobrych czynów. Ona popchnie polskiego robotnika do większej jeszcze walki o polską szkołę.

Pod uwagę ludności rolniczej.

Po ostatnich klęskach gradów, deszczów i powodzi cicho jakoś u nas, coś się niby robi, a właściwie nic. Nic nie obmyślają rolnicy, niczego nie przedsięwzięje rząd. **Klęska przesłała przez polską część Śląska, całej jej gro-**

zy i ogromu nie wzięły jednak zbyt sobie do serca nasze niemieckie władze krajowe.

Blżej rozpatrzywszy się w nieszczęściu, które w roku bieżącym nawiedziło kraj nasz, zwracam się z niniejszymi uwagami do naszej ludności rolniczej, chcąc ją przecież jednak rozbudzić z dotychczasowej apatyi.

Niema klasy społecznej i niema rodzaju zawodu i zajęcia, **wymagającego większej cierpliwości i rezygnacyi, jak zawód rolnika. Jeżeli plony jego pracy przetrwają szczyt, wie jesień i zima, jeżeli nie wymarzną wskutek braku śniegu lub nie zostaną zjedzone przez myszy pod śniegiem, narażone są na niebezpieczeństwa deszczów, powodzi i przymrozków wiosennych.** Jeżeli wiosna minie jako tako szczęśliwie, zagrażają im gradobicia i nawałnice czerwcowe, znane świętojańskie wylewy, lub często deszcze naprzemian z silnymi upałami, wskutek których zboże rdzewieje albo porasta na garści lub na pniu. Jeżeli wreszcie i te nieszczęścia ominą szczęśliwie rolnika, to zawsze jeszcze żyje on pod grozą, iż całkiem dojrzałego lubo nawet już żętego plonu nie będzie mógł dowieść wcale do domu, bo albo go nie będzie mógł osuszyć, albo go wprost zabiorą ulewy i śloty w końcowym okresie żniwa i zwózki, albo wreszcie zostanie mu na polu z całego jego plonu jedynie mierzwa, złożona ze zepsutego ziarna i przegniłej słomy. I zazwyczaj, im katastrofa dłużej na siebie czekać i im później przychodzi, tem jest cięższa. Im piękniejsza pogoda sprzyja rolnikowi w maju i czerwcu, im więcej jego lany złote słonce wtedy oświeca i im piękniejsze ziarno wytwarza, tem straszniejszy zawód czeka go w lipcu albo w sierpniu. Im większe nadzieje łączy on przez cały rok ze swym plonem, tembardziej beznadziejnym stać się położenie przy samym końcu roku, tem sroższą bywa zwykle strata i zniszczenie, które go w ostatniej chwili dotykają i twardą ręką chwytają, aby snąć nie stał się zuchwałym i nie myślał sobie, że i on ma prawo do życia, że i on może mieć pretensyę nie pracować daremnie, że i jego troski, trudy i wkłady przynieść mu mogą owoc obfity i mogą zostać wynagrodzone. Nie! rolnik powinien się oswoić z myślą, że dla niego, jakkolwiek jego praca jest podstawą wyżywienia całego społeczeństwa, nie ma pardonu, nie ma nadziei i niema ratunku!

Te ponure, ale niestety aż zbyt prawdziwe myśli nasunął nam widok tego, co się w naszym kraju w b. r. od sześciu tygodni pod względem atmosferycznym dzieje, a czego ani opisywać, ani powtarzać nie potrzebujemy. Pióro się wzdryga i serce się ścina, widząc, jak strasznie dotknięci zostali rolnicy obecnymi słotami, powodziami i zimnami — a klęska jest tem dotkliwszą, że mieli oni wszelką podstawę liczyć w tym roku na doskonałe zbiory, że cieszyli się doskonale przezimowanymi zasiewami jarymi i patrzyli w maju i w czerwcu na rozkosznie rozkwitające się ziarno, przepielniające wysmukłe, dorodne kłosy.

Klęska jest tem dotkliwszą, że następuje po roku 1907, bardzo ciężkim, który przyniósł rolnikom także wielkie straty, tak, że obecna katastrofa, wskutek której nietylko nie zostaną powetowane straty zeszłoroczne, ale do dawnej klęski dołączy się nowa, zaczyna zagrażać wprost bytowi znacznej ilości stanu rolniczego, podcina bardzo wielu jednostkom z tego stanu i w gronie małych i średnich właścicieli możliwość dalszego istnienia, a wskutek tego staje się katastrofą znaczenia ogólnego, bo dalej sięgającego, społecznego.

A słowa te nie są żadną przesadą. Wystarczy przejechać się po kraju, zajrzeć do tej lub owej gminy, a zobaczy się, **ilu to rolników nie myśli wcale o przygotowaniu stodoły pod plony, których wcale nie ma**, **ilu to rolników ogranicza wszystkie możliwe wydatki, ilu nie myśli wcale synków wysłać do gimnazjum**, bo niema pieniędzy na utrzymanie dziecka w mieście.

Cóż tedy zrobić? Potrzeba zorganizować samoobronę. Dotychczas zwołano wiec publiczny w sprawie klęsk rolniczych tylko w Ustroniu, czy nie powinno się zwołać wieców i gdzieindziej. Obowiązkiem to Towarzystwa rolniczego w Cieszynie, by dało inicjatywę.

Nie należy tylko liczyć na pomoc kraju i rządu. Wiadomo bowiem, że pomoc ta wydatną jest tylko dla rolników niemieckich. **Samym nam należy, przeciw rząd.** Spojrzymy na sąsiednią Galicyę, którą również klęska nawiedziła. Obok akcyi ratunkowej, jaką tam natychmiast rozwinięto, poczyniono zaraz dla ludności wiele doraźnych ulg. Między innemi interweniowali tam posłowie w ministrowie wojny w sprawie zwolnienia od ćwiczeń rezerwistów z tych okolic Galicyi, które zostały dotknięte klęskami elementarnymi. Minister wojny oświadczył gotowość uczynienia zadość temu, zażądał tylko, aby podania odpowiednie od gmin i powiatów wnoszone były niezwłocznie do komend korpuśnych. Wszystkie je minister przyrzekł uwzględnić w możliwie jak najszerszej mierze.

Czy nie powinniśmy postarać się o to i u nas na Śląsku?

Dla ludności konieczne są ulgi podatkowe, a dla bardzo wielu rolników zapomogi krajowe.

Nie mówimy o tem, że każdy gospodarz z osobna będzie musiał wyteńczyć jeszcze bardziej swoją zapobiegliwość, pracowitość i oszczędność, o ile to wogóle jest możebne, gdyż to się samo przez się rozumie. Również jest oczywiście, że wszelkie zapomogi, t. zw. głodowe, t. j. mające zapobiedz głodowi i wszelkie rozdawnictwa ziarna na zasiew tam gdzie go zabraknie, jak również paszy koniecznej na przezimowanie inwentarza, muszą być udzielane. Ale samemi subwencjami, mającemi charakter zapomóg, nie rozwiąże się kwestyi uchronienia rolnictwa od ruiny, to jasne. Takie subwencje, mające ratować

jednostki w niedostatku, ani nie usuwają przyczyn złego, ani nie poprawiają warunków wytwórczości gospodarczej — a zresztą przystępne są tylko dla tych, którym grozi głód w dosłownem słowa znaczeniu i którzy wskutek tego mogą je przymować. Z tego powodu nie korzysta z zapomóg rolnik wiekszy, który pozornie choćby uchodzi za dostatniejszego.

Przedewszystkiem rolnicy muszą się ratować sami, a najlepszą w tym kierunku drogą jest uświadamianie się w tych sprawach na wiecach, wypowiadanie tam postulatów swoich. Należałoby na przykład obmyśleć daleko idącą reformę **ustawy o opustach podatkowych** w razie klęsk elementarnych i potrzeba zastanowić się bardzo na seryo nad pytaniem, **czy w danych warunkach może być jeszcze wogóle utrzymanie podatku gruntowego jako podatku opłacanego stale z góry bez względu na to, czy w danym roku uprawa ziemi przyniesie jakiś dochód czy nie**, lub też czy nie należałoby go przemienić w **podatek, pobierany z dołu na podstawie faktycznego wyniku zbioru w roku minionym** tak, jak się n. p. opłaca podatek osobisto-dochodowy na podstawie rzeczywistego dochodu zeszłorocznego. W każdym razie stopa podatku gruntowego powinna obecnie ulegć zniesieniu.

To wszystko jednak musi rolnik naprzód sobie uświadomić a następnie domagać się. Dalej więc, obudźmy się z uśpienia i zacińmy na seryo myśleć o ratowaniu siebie samych!

Dr. I. J.

Rozłam wśród socjalistów niemieckich.

Święte dogmaty i gotowe formułki postępowania, które regulować miały z góry każdy krok partii socjalistycznych na całym świecie, nie wytrzymały ogniowej próby życia. W miarę, jak socjaliści przyjmować zaczęli czynny udział w polityce parlamentarnej, ściśle przestrzeganie prawowiernej doktryny Marxa i komentarzy inkwizytorów socjalistycznych, strzegących czystości nauki stało się niemożliwem. W ostatnich czasach widzimy, jak w różnych krajach zjawiają się coraz liczniejsze herezye. Tak w Anglii wybitni socjaliści, zaponiawszy o dogmacie zwalczania militarysty, nawołują do energicznego przygotowania się państwa do spodziewanej wojny z Niemcami, zamiast propagowania powszechnego strajku wojskowego w chwili rozpoczęcia walki. We Francji rewolucyjne syndykaty robotnicze, odrzucając historyzoficzne teorie Marxa, rozezarowane do powszechnie uznanej przez przywódców polityki parlamentarnej, głoszą nowe hasła rewolucyjnej „akcyi czynnej“.

Na tle rozwoju polityki parlamentarnej w Niemczech doszło do poważnego i znamienego zatargu w łonie tak solidarnej zazwyczaj partii socjalistycznej. Chodzi o głosowanie posłów socjalistycznych w Sejmie badeńskim i bawarskim za budżetem krajowym, wbrew uchwałom zjazdów partyjnych.

W socjalizmie niemieckim, który, dzięki swej potężnej organizacji, solidarności i wielkim środkom finansowym, zajmuje stanowisko centralne i kierownicze w ruchu socjalistycznym, walczą oddawna dwa prądy. Jeden, reprezentowany głównie przez socjalistów z Niemiec północnych, na którego czele stoi Bebel, który popiera zarząd partii i naczelny organ partii „Vorwärts“, usiłuje pogodzić dawne nieprzejednane teorie rewolucyjne z powszednią pracą w parlamen-

cie, w sejmach, w gminach, w instytucjach społecznych, ekonomicznych i kulturalnych. Pomimo imponującej organizacji, wobec stanowiska rządu, skazani są socjaliści w Niemczech północnych na bezpłodną i pozabawioną wpływu opozycję i maskują swą rzeczywistą bezsilność prawowiernie rewolucyjnym nieprzejednaniem. Natomiast socjaliści południowo-niemieccy pod przywództwem Vollmara są znacznie skłonniejsi do polityki oportunistycznej. Różnica wywołana jest nie tyle różnicą temperamentu ludności, ile stosunków politycznych i społecznych. W zdemokratyzowanych południowych Niemczech partya socjalistyczna nie odcina się tak wyraźnie od pozostałych stronnictw swym demokratycznym charakterem, jak w Pruszech. Powszechne prawo wyborcze wprowadziło do sejmów znaczną ilość posłów socjalistycznych, którzy wchodzili w Bawaryi w sojusze przedwyborcze z klerykalnem centrum, a w Badenii utworzyli blok ze wszystkimi stronnictwami liberalnymi i postępowymi i w sejmach utrzymywali nadal porozumienie, należąc do większości.

Współdziałanie w pracy prawodawczej, przeprowadzenie praw, zgodnych z postulatami posłów socjalistycznych postawiło ich wobec zagadnienia, czy głosować za budżetem, który jest ukoronowaniem pracy prawodawczej i uwzględnia życzenia socjalistów. Uchwały zjazdów partyjnych nakazywały odrzucenie budżetu. Gdy poczęły się zdawać fakty głosowania za budżetem, na zjeździe w Lubecie w r. 1901 przeszła uchwała, zakazująca głosowania za budżetem, motywowana tem, że „zarówno Rzesza jak i poszczególne państwa mają charakter państwa klasowego“ i że państwo „w istocie jest organizacją klas panujących w celu utrzymania ich panowania“. Odstępstwo od tej zasady dopuszczono tylko w razach wyjątkowych.

Tymczasem w roku zeszłym socjaliści w sejmie wirttemberskim, a w roku bieżącym w sejmach badeńskim i bawarskim głosowali za całością budżetu. W Badenii usprawiedliwiano krok swój tem, że przeprowadzone zostało podwyższenie wynagrodzenia dla urzędników i robotników państwowych, w Bawaryi dodano inne jeszcze motywy, mianowicie uznanie dla rządu za przeprowadzenie demokratycznej reformy wyborczej do Sejmu i do ciał gminnych, tudzież za równoprawienie socjalistów w życiu polityczno-społecznym.

Naczelny zarząd partii, rezydujący w Berlinie, oburzony jest nietylko na złamanie uchwał obowiązujących, ale przedewszystkiem brakiem subordynacyi. Posłowie socjalistyczni z Bawaryi, Wirtembergii, Badenii i Hesyi urządzili zjazd w tajemnicy przed władzami partii i na odnośne zapytania milczeli, zasłaniając się względami taktycznymi. W istocie chodziło im o przeprowadzenie postanowień wbrew dyscyplinie partyjnej. „Vorwärts“ z powodu tego „skandalu“ nie szczędzi „towarzyszom“ południowo-niemieckim wymyślań, powstają przeciwko „parlamentarnemu kretynizmowi“. Na tegorocznym zjeździe w Norymberdze w Bawaryi odbędzie się zapewne nowy sąd doraźny nad oportunistami, w rodzaju zgniczenia prądów rewizjonistycznych na zjeździe w Dreźnie. Widać jednak, że miejsce tegorocznych obrad nasuwa prawowiernym poważne obawy, czy znajdą się w większości, i dlatego „Vorwärts“ bije na alarm i wzywa do licznego stawienia się w celu gruntownego rozprawienia się z opozycją. Zresztą, jeżeli ta bę-

dzie zbyt silna, przywódcy znajdują, jak zwykle, tony pojednawcze.

Demonstracyjne veto podczas uchwalania budżetu miało logiczne uzasadnienie, póki socjaliści wierzyli w hasła rewolucyjne i oczekiwali lada chwila katastrofy, grzebiącej ustrój kapitalistyczny. Odkąd zaś zaczęli brać udział w pracy parlamentarnej, w opracowaniu ustaw i obradach nad poszczególnymi pozycjami budżetu, stereotypowe veto było jaskrawą niekonsekwencją, jedną z licznych zresztą, wynikających z trzymania się rewolucyjnej frazeologii. Bebel zaliczył do dwóch wyjątkowych okoliczności, kiedy socjaliści mogą głosować za budżetem, wypadek, że posiadają w ciele prawodawczym większość. Lecz i wówczas konsekwencja wymagałaby odrzucenia budżetu państwa burżuazyjnego, co mogłoby przyspieszyć pożądaną przez nich katastrofę polityczno-społeczną.

Zapewne w niedalekiej przyszłości ze względów polityki praktycznej socjaliści w Niemczech i w innych krajach wyrzekną się tej częściej demonstracji. Zmusi ich do tego doświadczenie życiowe, jak zmusiło socjalistów niemieckich do uznania i poparcia związków zawodowych, uważanych dawniej za organizacje wrogie rewolucji społecznej, jak zmusiło do zaprzestania bojkotu wyborów do sejmiku pruskiego.

Po słonka.

A żebyś ty, jasne słonko,
Wiedziało,
Co na ziemi jeszcze cieniów
Zostało,
Nie padałobyś tak rychło
Za góry,
Za te lasy, w płaszczu tkanym
Z purpury!

Krótki dzionek do wieczora
Od wschodu...
Nie roztaje pierś zakrzepła
Narodu...
Nie nabiorą światłem myśli
Człowieka,
Kiedy słonko tak nam prędko
Ucieka!

Marya Konopnicka.

Teoria a praktyka.

Do najgorliwszych zwolenników tak zwanego neoslawizmu należą rzekomo Czesi, organizatorowie demonstracji wszechsłowiańskich i pośrednicy w akcji, dążącej do zawarcia sojuszu między zwaśnionymi narodami słowiańskimi. Zdawałoby się zatem, że jeśli chodzi o stosunek samego narodu czeskiego do jakiego innego słowiańskiego, to nie powinno być mowy nawet o tem, iż ten stosunek musi być tylko przyjazny, a przynajmniej oparty na poczuciu słuszności i sprawiedliwości. Gdyby było inaczej, Czesi nie posiadaliby chyba żadnych kwalifikacji na pośredników w akcji słowiańskiej i nie mogliby bez ściągnięcia na siebie zarzutu obłądu uczestniczyć we wspomnianej akcji.

Nie mogliby się oni w takim razie powoływać i na to, że naród czeski, a rząd, to co innego, bo rząd narodowy czeski nie istnieje, za to więc, co czynią Czesi w zakresie stosunków samorządnych, sami też odpowiadają. Jeżeli zaś zachowali się gdzie wrogo względem sąsiada pobratymcy, to pierwszym ich obowiązkiem, zanim wystąpili w

roli organizatorów akcji słowiańskiej, było wprowadzić przedewszystkiem w czyn idee braterstwa i równouprawnienia między narodami słowiańskimi w stosunku do najbliższych z nimi sąsiadujących Słowian. Wszelkie bowiem, choćby najwznioślejsze manifestacje miłości braterskiej nie mogą mieć w gruncie rzeczy dla ludzi zdrowo i logicznie myślących żadnego znaczenia, o ile w zakresie swobodnej działalności społecznej naród jaki, wygłaszający szczytne hasła, depce je jednocześnie w praktyce brutalnie.

Że ten jasny i zdrowy punkt widzenia nie obowiązuje naszych polityków „bez zastrzeżeń“, wiemy dobrze, ale szkoda, że znaczna część naszej inteligencji i półinteligencji daje się unosić bałamutnej teorii i bierze udział w różnych manifestacjach czesko-polskiego zbratania się na wycieczkach do Pragi czeskiej, ignorując zupełnie spór czesko-polski na Śląsku austriackim i nasz interes narodowy. A obecne stadium tego sporu jaskrawie charakteryzuje szczerze zapalów słowiańskich Czechów.

Ale nie przeszkodziło to wcale nauczycielom, grupującym się w krakowskim związku nauczycielskim w liczbie około 200 z prezesem Nowakiem na czele kadzie świeżo na zjeździe nauczycielskim w Pradze braciom Czechom, którzy brali ich na łep słodkich słówek i szerokiej gościnności, a jednocześnie — o czem powinno chyba być wiadomo nauczycielom galicyjskim — korzystali ze swej przewagi na szkodę żywiołu polskiego na Śląsku.

Na tak zwanej Ostrawicy czyli w zagłębiu węglowem Karwińsko-Ostrawskim, Czesi po barbarzyńsku prześladowali szkolnictwo polskie, świadomie, celowo i brutalnie wynaradawiają dzieci polskie. Najlepiej n. p. świadczy o przychylności Czechów dla szkolnictwa polskiego fakt, że w tym samym tygodniu, w którym nauczyciele-Polacy z Galicyi bratali się czule, a bezmyślnie z Czechami w Pradze, w Polskiej Ostrawie Rada gminna czeska dla 13.000, wyraźnie trzynastu tysięcy Polaków, uchwaliła szkołę publiczną polską jedynie pod tym warunkiem, że „Macierz“ cieszyńska wybuduje własnym kosztem dom szkolny i bez długów odda go gminie. (Wniosek ten, będący na 17. punkcie porządku dziennego, referował Czech, Dworzak, na pierwszym miejscu były koncesje na wyszynki... dla Czechów.)

Polacy w gminach: Gruszowie, Polskiej Ostrawie, Małych Kończycach, Hermanicach, Radwanicach, Pietwałdzie, Dzieńmowicach, Muglinowie, chociaż stanowią tutaj procentowo większość ludności, skazani są na czechizację, bo rady gminne, opanowane przez Czechów, nie dopuszczają do powstania szkół polskich. Polskie więc dzieci czechizują się i wychodzą z nich potem t. zw. „pyrcoki“, to jest renegaci polscy, uważający się za Czechów.

Czesi w tej części Śląska są gorsi od Niemców. Hakata czeska otrzymuje grube pieniądze z Pragi na swoje cele, czechizuje ona gwałtem wszystko, zwalcza energicznie szkolnictwo polskie i wzmacnia swój stan posiadania kosztem Polaków. Dlatego to nauczyciele Polacy ze Śląska nie brali udziału w komedii zbratania nauczycieli czeskich i polskich w Pradze i wysłali na ręce prezydium zjazdu odpowiednią deklarację, ale jej naturalnie nie odczytano.

Łatwo zrozumieć, jakie wobec tego stanu rzeczy mogły budzić uczucia odgłosy manifestacji braterstwa polsko-czeskiego, dochodzące na Śląsk z Pragi, jaką goryczą i oburzeniem przejmowały serca nauczycieli Po-

laków na Śląsku naiwność i ignorancja ich redaktorów galicyjskich, którzy utrudniają wprost walkę o szkolnictwo polskie, aprobując swem postępowaniem niesprawiedliwe pretensje czeskie!

Oto jest faktyczny stan sporu, nader mało znany w innych naszych dzielnicach; na Śląsku, wobec takich stosunków na Ostrawicy, żaden Polak, dbający o interes narodowy, o zgodzie z Czechami, uciskającymi nas, nie myśli.

Jaskrawa to ilustracja, stanowiąca dalszy ciąg dawnych historycznych zatargów między nami i Czechami, jak ci sąsiedzi nasi pojmują w praktyce wzajemność słowiańską i równouprawnienie narodów słowiańskich. A przecież w danym wypadku nie mogą się tłumaczyć jakimiś zewnętrznymi warunkami, nie dopuszczającymi do oddania nam tego, co nam się należy, do traktowania nas, tam, gdzie mamy prawo do tego, wedle zasad słuszności i sprawiedliwości.

Wynalazcom teorii o jednym froncie radzimy w niej uczynić niewielką poprawkę, gwoli ścisłości, i zgodzić się na to, że na części tego frontu walczyć musimy także i z hakatą czeską, równie energicznie nas gnębiącą, choć szczęściem na niewielkiem terytorium, jak jej siostrzyca pruska.

Ale — jakie to pouczające dla... zwolenników neoslawizmu, z fanatyzmem świeżych neofitów propagujących wiarę w dobroczynne skutki akcji słowiańskiej!

„Goniec Warszawski“.

Wiec w sprawach śląskich w Zakopanem.

W niedzielę, 23. sierpnia odbył się w Zakopanem wiec w sprawach Śląska Cieszyńskiego, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich ziem polskich.

Zebrań zagaił były poseł do Dumy, mecenas Franciszek Nowodworski z Warszawy, poczem wybrano przewodniczącym prof. Twardowskiego ze Lwowa, jego zastępcami pp. Chomińskiego, b. posła do Dumy z Litwy, redaktora Seydę z Poznania i prof. Kutrzebę z Krakowa.

Referat „Znaczenie Śląska cieszyńskiego dla sprawy narodowej“ wygłosił Jan Gwałbert Pawlikowski ze Lwowa. Mowca, wskazawszy na różne żywioły, przeszkadzające stężeniu się narodu polskiego, żywioły, w których dominującą rolę gra liberalizm niemiecki i centralistyczny, podniósł, że jedynie słuszną jest teorią: ludzie są z natury nierówni; ta nierówność przebiega się w odrębności narodowej. Z punktu widzenia ogólnoludzkiego ten dobrze przysłuży się sprawie narodowej, kto broni odrębnej kultury narodu, jego prawa do bytu, a więc idei, jako zasady, kto walczy o język, sposób wychowania, obyczaj, ogółem indywidualne cechy danego narodu o prawa stanowienia o sobie samym. — Wskazawszy na walkę, jaką Polacy w Galicyi toczyć muszą z Rusinami, wzywał do obrony Śląska przed germanizacją i czechizacją. — Nie możemy pozwolić na kurczenie ojczyzny, bo ona sięga tam, gdzie sięga mowa ojczysta. Wywody swe zakończył mowca słowy: Chęć nam odebrać Śląsk cieszyński! To nasze! Precz z rękami! (Długotrwałe oklaski.)

Wstąpił następnie na trybunę ks. pastor Franciszek Miehajda. W referacie o Śląsku, o którym tyle już mówiło i pisało, zdołał on poruszyć ogrom kwestyi i obudzić najżywsze zajęcie. Wykazawszy, że Śląsk

jest polskim historycznie, wedle pochodzenia i liczby ludności, zastanawiał się mówca nad kwestią, czy Śląsk jest polski pod względem świadomości narodowej. Aczkolwiek na Śląsku jest sporo „Niemców“, mówiących po polsku, całe nawet stronnictwo niemiecko-liberalne z takich się składa, stwierdzić należy, że są to już tylko robotnicy. Przewodnią myślą ludu śląskiego jest myśl polska, idea narodowa, dążąca do zjednoczenia się z całym narodem polskim. Śląsk cieszyński jest i będzie polskim!

Po tym wstępie przeszedł mówca do właściwego tematu i omówił kwestję obrony narodowej Śląska. Składa się na nią Polska cała, Ślązacy jednak nie są biernymi. Właśnym kosztem (240.000 K) wystawili „Dom Narodowy“ w Cieszynie; zebrano na ten cel 80.000 K, resztę sami oprocentowują i spłacają. Założyli „Tow. Pomocy narodowej“, na „Macierz szkolną“ płacą rocznie 13.000 K. Nadto każdy Ślązak należec musi do conajmniej tuzina stowarzyszeń narodowych i opłacać na każdym kroku najrozsądniejszy podatek narodowy. To wszystko jednak jest kroplą w morzu wobec ogromu potrzeb Śląska, tej twierdzy kresowej Polski. Twierdzy broni załoga a cały kraj ją utrzymuje. My jesteśmy — mówił ks. Michejda — załogą, a cały kraj — to Polska. I wielkimi jest tu zadanie Polski: nie chodzi tylko o to, aby Polacy na Śląsku się utrzymali, ale aby wytrzymali i odparli napór germański. Bez wydanej pomocy społeczeństwa Śląsk obejść się nie może, szczególnie zaś musi mieć tę pomoc „Macierz“, posiadająca rocznie preliminarz wysokości 270.000 koron.

Dalszym środkiem obrony narodowej Śląska jest moralne i polityczne poparcie. Wrogowie nasi muszą to czuć, że za polskiem Śląskiem stoi cała Polska. Zadanie to spełnia dzielnie polska publicystyka i Koło polskie w Wiedniu. Jeżeli dawniej Koło polskie sprawę śląską traktowało z pewną rezerwą, jakby obawiając się, że wtrąca się w nieswoje rzeczy, dziś uważa ją jako swoją własną. Aby Śląska bronić i aby go pokochać, trzeba go znać i dlatego mówca wzywa rodaków i turystów wszystkich zaborów, aby do Śląska przybywali i tam letniska swe wybierali. Śląsk wart jest tych wszystkich starań, bo to zachodnie przedmurze Polski. Nie zapominajmy, że na wschód od Śląska leży Łódź, gdzie się już dziś Niemcy rządzą, jakby u siebie, że w sąsiedztwie znajduje się zagłębie Dąbrowskie, Oświęcimskie i Krakowskie, tereny kopalni i przemysłu, dziś już przeważnie w rękach niemieckich się znajdujące, że leżą tam Biała i Bielsko, kolonie niemieckie o 20 tys. mieszkańców. Utrata Śląska, zniweczenie jego polskości, to — przerzucenie kresów zachodnich z nad prawego brzegu Odry na lewy brzeg Wisły!

Wywody swe zakończył ks. Michejda przypomnieniem, że w r. 1910 Cieszyn obchodzić będzie tysiąclecie swego założenia. Czy w drugim dziesiątku wieków będzie się mógł cieszyć, że odnalazł braci swych, jak ongi Lech, Czech i Rus? To w wielkiej części zależy od społeczeństwa: ono nie pozwoli na powtórzenie układów trenczyńskich, nie zrzecze się powtórnie Śląska. (Huczne, długo trwałe oklaski.)

P. Bolesław Włoddek, kierownik szkoły polskiej z Ostrawy Morawskiej w wymownych słowach przedstawił zastraszające postępy w czechizacji zagłębia ostrawskiego i wzywał pomocy społeczeństwa.

Mec. Nowodorski streścił następnie nastrój zebrania i wzywał społeczeństwo, aby „wyteżać, wyteżać słuch“ na sprawę śląską, poczem przedstawił rezolucję:

Więc w Zakopanem — przesyła rodakom z Cieszyńskiego słowa otuchy i zachęty: wyraża nadzieję, że polskie przedstawicielstwo parlamentarne w Wiedniu użyje wszelkich środków, aby usunąć napór nieprzyjacielski na Śląsku wobec naszej narodowości i kultury; wzywa społeczeństwo do energicznego popierania „Macierzy śląskiej“; poleca prezydium wiecu, aby o przebiegu obrad zawiadomiło oficjalnie prasę i Koło polskie w Wiedniu.

Już podczas odczytywania rezolucji dały się słyszeć głosy, żądające otwarcia dyskusji nad referatami. Żądali jej między innymi pp. Sieroszewski i Daniłowski — przewodniczący jednak do niej nie dopuścił. Uchwaleniem rezolucji zakończyło się zgromadzenie. Wychodząca z sali publiczność, nawoływana do ofiar na „Macierz“ śląską, składała datki na tace, umieszczone na stolikach pod opieką kilkunastu pań. Zebrano wcale pokątną kwotę w sumie 620 K, 12 marek i pół rubla. Nadto urządzono w dniu następnym w poniedziałek składki publiczne w całym Zakopanem. Zbierania składek podjęto się kilka wybitniejszych osób i młodzież akademicka.

Walka o szkołę polską.

[Polska Ostrawa. Wszystkie czeskie stronnictwa, przede wszystkim zaś stronnictwo socjalistyczne czeskie, urządzają od dni kilkunastu cały szereg zgromadzeń za czeską szkołą. Na tych zgromadzeniach jest zawsze 80 proc. robotników polskich. Czesi agitują więc właściwie wśród robotników polskich za szkołą czeską. W zeszłym tygodniu odbył się cały szereg zgromadzeń w tej sprawie. Referowali i mówili mówcy czescy, po nich zaś zgłaszali się mówcy polscy. Skutek mów polskich był taki, że czeskie zgromadzenia zamieniały się na polskie, bo czysto polskie rezolucje na tych zgromadzeniach się uchwały. Z mówców polskich przemawiali na całym szeregu zgromadzeń pp. Bolesław Włoddek, nauczyciel, Jasiński i redaktor Heynar z Frysztatu. Wspaniałe były mowy polskich robotników na zgromadzeniach „czeskich“. Po prostu, a gorąco i szczerze wykazywali oni obłudę, brutalność i nieuczciwość czeskiej polityki, która gnębi szkolnictwo polskie. Często nawet źle po polsku, bo czechizacja mu wydarła czystość mowy ojczystej, ale wołał: „Jestem Polak z polskiej ziemi, dajcie nam polską szkołę...“ Na dnie serc tych ludzi tkwi jednak przywiązanie do polskiej mowy, tylko ją czescy krzykacze przygłuszyli i ośmieszili. Takich głosów jest coraz więcej, i na nie zakusy czeskiej hakaty, bo lud częściowo jest już uświadomiony.

Czesi powołują się często na zasady Komenskigo. Ale właśnie ci sami Czesi gwałcą zasady, przez niego głoszone, gdy chodzi o dziecko biednego polskiego robotnika. Komenski uzasadnił zasadę, że dziecko uczy się w macierzystym języku, tymczasem ani myślą dać polskich szkół dla dzieci polskich.

Skarżą się Czesi na ucisk pod względem szkolnictwa w północnych Czechach, gdzie są mniejszością. Na Ostrawicy są Polacy faktycznie większością, a Czesi nie chcą im dać polskiej szkoły. Nie chcą, bo się boją, żeby się nie skończyła czechizacja. Czesi więc nie śmiają się skarżyć na ucisk ze strony Niemców w północnych Czechach, skoro Czesi na Ostrawicy postępują z Polakami gorzej od hakaty pruskiej. Nie czyni drugiemu, co tobie nie miło.

Czesi rządzą i panują na Ostrawicy kożstem Polaków. Chcąc wmówić w siebie, że to kraj czeski, czechizują i wynaradawiają dzieci polskie w szkole czeskiej, żeby później uważały się za Czechów i pluły na wszystko, co polskie. Czesi są takimi samymi hakatystami na Ostrawicy jak Niemcy. To oczywiście się zemści na polityce „wszechsłowiańskiej“, na zgodzie „wszechsłowiańskiej“, bo my, to błazeństwo zamąć musimy. Z narodowymi mordcami naszych dzieci zgodzić się bezwarunkowo nie możemy.

Pyrek.

Nowe typy szkół średnich.

Już w najbliższym roku szkolnym zaprowadzone być mają w Austrii dwa nowe typy szkół średnich, oparte na zasadach dzisiejszych gimnazyów i szkół realnych, z tą jedynie modyfikacją, że podczas, gdy program nauk gimnazjalnych, dotąd klasycznie-idealny, zmieni się nieco w kierunku realnym, plany szkół realnych odziedziczą trochę tego klasycznego idealizmu.

Kombinację tę przeprowadził niezbyt godny zazdrości na swem, przez sprawę prof. Wahrunda zachwiałem stanowisku, minister oświaty dr. Marchet, stwarzając obok dotychczasowych gimnazyów i szkół realnych:

1) Gimnazya realne, które o tyle różnić się będą od gimnazyów dzisiejszych, że zamiast języka greckiego wprowadzony będzie któryś z języków nowożytnych, a geometrya wykresna i chemia przeistoczone zostaną na przedmioty samoistne, ze szczególnem uwzględnieniem kierunku doświadczalno-praktycznego.

2) Reforma gimnazya realne, oparte na planach dzisiejszej szkoły realnej, które zbliżać się będą do typu gimnazyów o tyle, że w czterech klasach wyższych obowiązkowym będzie język łaciński, aby uczeń po ukończeniu niższej szkoły realnej, miał sposobność wyboru: bądź to ukończenia studiów w wyższej szkole realnej, bądź przejścia do reformowego gimnazjum realnego.

W obu tych typach szkół trwać ma nauka równo przez lat 8, poczem uczeń każdej z tych szkół może przejść zarówno na Politechnikę, jak i na Uniwersytet, z tą tylko różnicą, że na filologię klasyczną przyjmowani będą tylko ci studenci, którzy ukończyli gimnazjum dzisiejszego typu, — zaś absolwenci obu nowych typów szkół średnich zapisywać się będą mogli tylko na filologię nowoczesną.

Rezultat tych reform wykaże niebawem, czy i o ile były racjonalne, w każdym razie gdyby nawet minister dr. Marchet zmuszony był ustąpić ze swego stanowiska, pozostawił po sobie wdzięczną pamięć młodzieży szkolnej i rodziców, za dokonaną reformę egzaminu dojrzałości i zniesienie klasyfikacyjnej cenzury.

Co słyszać w świecie?

Bojkot towarów niemieckich przez Czechów. Miasto Praga miało zamówić za 3 miliony koron rur wodociagowych z zakładów witkowskich, które należą do Niemców-kapitalistów. Czesi zrobili ogromny gwałt, zwołali zgromadzenie w radze, wysłali tam z Mor. Ostrawy referenta i wzywali, by Praga od firmy francuskiej pobrała rury, a nie od Niemców, prześladowujących Czechów. Minister handlu Fiedler wzywa do porozu-

mienia się w tej sprawie, prawdopodobnie jednak zamówienie dostanie firma francuska.

Proces o rozdawanie śpiewniczków polskich w Krakowie. W zeszłym roku prowadził wycieczkę robotników polskich ze Śląska pruskiego p. Piecha, kasyer banku ludowego w Zaborzu. Na Skalce w kościele Paulinów rozdał wszystkim uczestnikom książeczki z pieśniami narodowymi, między którymi była pieśń „Boże, coś Polskę”. Prokuratora na podstawie doniesienia szpicla wytoczyła mu proces o podburzanie do gwałtów i skazała go na 150 marek kary. Jest to bezwstydnym wyrok hakaty pruskiej.

Korespondencje.

SUCHA ŚREDNIA.

Od pewnego czasu pojawiają się w „Głosie ludu śląskiego” korespondencje z Suchej Średniej, skierowane przeciw nauczycielom miejscowym, a naszpikowane kłamstwem i oszczerstwem. Ponieważ na owe oszczerstwa z grona miejscowych nauczycieli nikt nie odpowiadał, więc poczuł w sobie ów korespondent siłę i zdolność do dalszych kłamstw, wybierając sobie teraz miejscową straż ogniową i niektórych jej członków do oczerzenia.

Pierwszym kłamliwym wymysłem owego korespondenta jest nieudana wycieczka straży, którą urządziła dnia 19. lipca b. r., gdyż wycieczka ta mimo słoty miała liczny udział. Dalej wytyka korespondent wady komendanta i jego zastępcy, a na końcu zwała wszystko na mnie, pisząc: Największą winę ponosi tutaj p. Kaleta, sekretarz straży ogniowej, bo wszystkie okólniki i pisma robi po niemiecku, często bez podpisu prezesa. Jest to kłamstwo, któremu drugie prędko nie dorówna, a mogące tylko powstać w ciasnej i chorej mózgowinie owego korespondenta. Od dwóch lat jestem członkiem miejscowej straży, a rok jej sekretarzem. Wszystkie okólniki doręczam zawsze tylko w języku polskim, z podpisem prezesa albo komendanta, ponieważ członkami straży są tylko Polacy. Bezcelnością i kłamstwem owego korespondenta jest umieszczenie podpisu pod swoją korespondencją „strażak”, gdyż będąc strażakiem, musiałby przecież wiedzieć, że nigdy nie doręczono mu okólnika w języku niemieckim, lecz zawsze w języku polskim. Chętnie uznałbym krytykę ze strony korespondenta za słuszną, gdyby się opierała na prawdzie i rzeczywistości. Lecz rzucanie kłamstw, nie dających się niczem udowodnić, potępiam jak najostrzej. Niech utkwie w pamięci korespondentowi w pamięci przysłowie ludowe: „Nie stykaj tam nosa, gdzie nie dał grosza”.

Jerzy Kaleta, sekretarz straży.

SUCHA ŚREDNIA.

Na podstawie § 19. ustawy prasowej proszę o jak najprędze sprostowanie artykułu, umieszczonego w „Głosie ludu śląskiego” nr. 33. z dnia 15. sierpnia t. r. str. 6. pod tytułem: „Zakusy pruskie” — jak następuje:

Nieprawdą jest, że przez nieuczciwe szachrajstwo zniemczono naszą polską straż ogniową, ale prawdą jest, że niemiecka komenda została zaprowadzona na żądanie większej liczby członków, a więc w drodze najuczciwszej.

Nieprawdą jest, że się wycieczka wspomniana bardzo nie udała, ale prawdą jest, że czysty zysk, mimo że był dzień słotny,

przewyższał zyski wszystkich wcześniejszych wycieczek.

Nieprawdą jest, że straż pożarna za mojej komendy na psy zesłała, ale prawdą jest, że dochody się zwiększyły, podobne nadużycia, jak prowadzenie handlu z majątkiem straży (bluz i t. d.) już nie istnieje, jak dawniej.

Nieprawdą jest, że używałem przy komendzie słów podanych w owej korespondencji, ale prawdą jest, że komenderowałem korektnie i nie moja to wina, jeżeli ludzie nie rozumiejący, n. p. paler murarski i t. p., komendy nie pojmują, lepiejby było takim ludziom nie wdawać się do takich rzeczy, albo przynajmniej nie krytykować, aby się przez to nie ośmieszać śmiertelnie; opisane tu niby z mojej komendy powstałe zamieszanie mogło chyba przez takich półgłówków powstać; z całej korespondencji nie wynika nic innego, jak tylko dziecięca zazdrość, powstała z powodu zmiany komendanta, co wynika ze słów — i taki nie powinien być dalej komendantem — możeby się znów chciał jakiś tam „fira” niechać zdegradować na „kaprala”, a wtenczas mogłaby znów stara nam dobrze znajoma powstać gospodarka.

Z uszanowaniem

Józef Suchanek,

komendant ochotn. straży ogniowej w Suchej Średniej.

RAJ.

(O urzędowanie polskie.) Na posiedzeniu Wydziału gminnego dnia 15. b. m. poruszana była sprawa języka polskiego w urzędowaniu gminnym. Za polskim urzędowaniem było tylko 2, za niemieckim aż 6 wydziałowych. Najgłośniej krzyczyli za niemieckim językiem Handzel, Wodzik i kierownik szkoły Adam Sikora. Tych 3 renegatów powinna ludność przy najbliższych wyborach pouczyć, że Raj jest gminą polską.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Bogumin-dworzec. Starostwo frysztaackie nie udzieliło zezwolenia na urządzenie pochodu i festynu tut. Tow. „Sokół” do Bogumina-miasta, powołując się na to, że z powodu różnic narodowościowych porządek i spokój publiczny zostałby zakłócony. Niemcy bogumińscy mają zatem w staroście frysztaackim p. Bobowskim wielkiego opiekuna. Ciekawem jest, że burmistrz bogumiński p. Ott zaraz oświadczył, że starostwo Sokołom nie da zezwolenia na urządzenie festynu, z czego wnioskować trzeba, że zakaz ten nastąpił wskutek wpływów ze strony p. dra Otta. Pomimo tego festyn ten się odbędzie, jednakowoż prawdopodobnie do łasku w Zabłociu.

Olbrzymie zgromadzenie demonstracyjne w Mor. Ostrawie odbędzie się dnia 30. sierpnia rano o godz. 10. „pod Lipami”. Wszyscy Polacy z Ostrawicy powinni się tam stawić; przemawiać będzie poseł Daszyński.

Piękny przykład dają niektórzy Polacy na Śląsku, należący do inteligencji, niższym warstwom ludności w spełnianiu obowiązków narodowych. Chodzi mianowicie o posyłanie dzieci polskich do szkół polskich. Żalimy się zwykle po gazetach, że nasz rolnik lub robotnik dopuszcza się zdrady narodowej przez posyłanie dzieci do szkół niemieckich, że jest

obojętny na obowiązki narodowe i t. d. Ale co robi nasza inteligencja? On n. p. taki Jędrek Kuczek, syn chłopca polskiego z Grybowskiego w Galicyi, kierownik polskiej szkoły w Markłowicach, posyła syna do niemieckiego gimnazjum. Śliczny przykład dają przedto rolnikom z Markłowic. Taki zaś Adamcki, rolnik „śląski” z Markłowic — ten syna kształci w polskim gimnazjum. Kto lepszy Polak, czy ten prosty rolnik, czy ten „bildowany” kierownik? Całe szczęście, że go opinia publiczna nie zalicza wcale do „inteligencji”, ani polskiej ani niemieckiej, choćby rad Niemca udawał. Taki „Jaxa” Bobowski, pieczętujący się ostentacyjnie wszędzie herbem polskim, posyła dzieci do niemieckiego gimnazjum. Może to i lepiej, bo jego synowie po polsku nie umieją.... To ci dopiero Polak! Albo taki Dyboski z Cieszyńska, były sekretarz „Macierzy”, posyła również syna do niemieckiego gimnazjum. Więcej jeszcze jest takich. Rolnika lub robotnika prędzej można usprawiedliwić, jeżeli kształci dzieci w niemieckim gimnazjum, dla inteligenta nie ma żadnej okoliczności łagodzącej. Za to trzeba schylić kapelusza przed takimi, co mimo, że należy do „niższej” warstwy ludności, posyła dzieci do polskiego gimnazjum. Polacy z nazwiska, a Niemcy w czynach, są dla sprawy polskiej na Śląsku czynnikiem tak samo szkodliwym, jak czynni hakatyści czescy lub niemieccy. Oszczędzać ich nie ma co, bo na to zupełnie nie zasługują. Tacy są prawdziwymi „Wasserpolakami”.

Walka o polską szkołę. Dnia 30. b. m. odbędzie się zgromadzenie pod Lipami w Mor. Ostrawie, zwołane przez polską partię socjalistyczną, na którym poseł Ignacy Daszyński przemawiać będzie za potrzebą polskiej szkoły dla polskich dzieci. Wszyscy polscy robotnicy powinni masowo być na tem demonstracyjnym zgromadzeniu.

Socjaliści czescy o Polakach. Na jednym z ostatnich zgromadzeń w Polskiej Ostrawie, zwołanem przez czeskich socjalistów, zwołanych za czeską szkołą, na którym było przeszło 80 proc. polskich robotników, agitator Beczwarowski twierdził, że na Śląsku pruskim niema ani Polaków, ani Niemców, ani Czechów, tyle złego narobiła tam szkoła pruska, niemiecka, wszystko wynarodowiła, są tam tacy ludzie, pół myszy, pół żaby. Kiedy go mowcy polscy przyparli do muru i wykazali mu faktami wspaniałe odrodzenie narodowe na Śląsku pruskim, objaśnili mu słynny strajk szkolny dzieci polskich, straszne prześladowanie za sprawę polską i t. d., odpowiedział, że tam absolutnie Polaków nie ma, bo on tak czytał w gazetach czeskich. Takie „prawdy” o nas głoszą przywódcy czescy, nie więc dziwnego, że masy robotnicze pojęcia nie mają o nas wogóle. Że zaś tam Czechów nie ma, to prawda. Całe szczęście, bo Niemcy by lud polski germanizowali, Czesi zaś czechizowali. Wart Pac pałacu i pałac Pacu. Zresztą za każdym Czechem stoi diabeł z miechem.

Czeskie zbydlęcenie. Szowinizm czeski wypruł z żył czeskich wszystkie pojęcia o uczciwości i przyzwoitości. Wynarodowienie, czechizacja zupełnie im rozum odebrała, zupełnie tak samo, jak hakatystom w Pruszech. Na Polskiej Ostrawie agitują jak wściekły za szkołą czeską wśród polskich robotników, używając przy tem najbezwstydniejszych środków. Oto w Polskiej Ostrawie doszło już do tego, że właściciele realności, Czesi, wypowiadają mieszkankom polskim robotnikom za to, że postanowili zapisać dzieci do polskiej szkoły. Tak nawet Niemcy na Śląsku nie robią. Jest to zwierzęce i barba-

rzyńskie zbydlęcenie, do którego zdolny jest tylko szowinistyczny szubrawiec czeski. Kto polskiemu robotnikowi wypowiada mieszkanie za to, że posyła dzieci do szkoły polskiej, ten w oczach każdego uczciwego człowieka jest zwyczajnym tötrem i zbydlęconym szubrawcem.

Co Czesi zyskali już dotąd na „zgodzie wszechsłowiańskiej”? Kiedy był zjazd wszechsłowiański w Pradze, zarobili dużo hotelarze, restauratorzy, Czesi sobie zrobili reklamę, potem Polacy, zwiedzający wystawę, zostawili moc pieniędzy w Pradze, a ks. Lubomierski darował im 10.000 kor. za darmo. Potem posłali moc agentów czeskich do Królestwa polskiego, tam nawiązali stosunki handlowe, zarabiają więc znowu fabrykanci czescy. Obecnie znowu Czesi wnieśli podanie do gubernatora w Łodzi w Królestwie Polskim o... szkołę czeską. Poprostu są Czesi niestrawni w korzystaniu dla siebie z każdej okoliczności. Wszędzie wszystko dla siebie, dla drugich frazesy i miłe słówka. Pane Kristof Kolumbus, ja sem tady już, już już.

Prasa polska w Warszawie rozpisuje się szeroko o prześladowaniu szkolnictwa polskiego przez Czechów na Ostrawicy i zarzuca Czechom, że nie mają prawa ani pośredniczyć w komediach wszechsłowiańskich, skoro sami u siebie porządku nie zrobili i skoro sami prześladowują szkolnictwo polskie i czechizują polskie dzieci. Takie artykuły z pewnością oziębia miodowe miesiące życia czesko-polskiego. Dzisiejszy numer „Głosu” właśnie drukuje artykuł z „Gońca” warszawskiego p. t.: „Teoria a praktyka”. Później przytoczymy głosy innych dzienników warszawskich.

Cieszyn. (Polskie Towarzystwo pedagogiczne.) W wykonaniu uchwały przeszłorocznego walnego zgromadzenia, urządza Zarząd P. T. P. w Cieszynie w dniach od 4. do 10. września b. r. kurs zabaw i gier. Kurs będzie obejmował teorię i praktykę gier i zabaw ruchowych. Wykłady i ćwiczenia odbywać się będą codziennie przedpołudniem i popołudniem w godzinach, które się oznaczy za wspólnym porozumieniem się. Program szczegółowy ogłaszony zostaje uczestnikom na pierwszej lekcji. Na kierownika kursu uprosił Zarząd P. T. P. p. Ludwika Eckerta, c. k. profesora seminarium polskiego w Cieszynie. Zgłoszenia na kurs przyjmuje do 1. września b. r. kol. Józef Farny w Nawsiu. Otwarcie kursu nastąpi dnia 4. września o godz. 10. przedpołudniem w szkole polskiej w Cieszynie. Urządzając powyższy kurs, spodziewa się Zarząd P. T. P., że członkowie Towarzystwa zapiszą się w pełnej liczbie na uczestników kursu, ażeby zapoznać się z rzeczą pod względem fizycznego rozwoju młodzieży szkolnej nader aktualną.

Kto jest ksiądz Babuszek? Jeden z włościan-Polaków, mający syna w niemieckim gimnazjum, udał się do katechety tegoż gimnazjum o poradę, co ma zrobić ze synem, bo w pierwszej i drugiej klasie uczył się bardzo dobrze, a w trzeciej klasie jakoś mu nie szło. A na to ks. Babuszek odpowiedział: po co się pchają synowie chłopscy do gimnazjum, chłopscy synowie do hawierni, płoty stawiać lub ku wołom. Co będą robili synowie oficerów i urzędników? Czyli inni słowy ks. Babuszek, syn prostego chłopca, radzi, by syn chłopski zawsze tylko z gnojem miał do czynienia. Dlaczego więc sam nie poszedł do hawierni lub ku wołom, tylko poszedł na księdza i Niemcom obecnie służy. Wydrapał się na księdza i obecnie radzi, by chłopscy synowie zawsze ciemnymi

hawierzami zostali. Czy to jest po katolicku? Czy syn chłopski tak radzić powinien bratu rolnikowi? Żaden Polak pod takiego księdza nie powinien dać dziecka.

Skutki bojkotu pruskiego. Miliard straty rocznej będzie miał handel niemiecki, jeżeli podjęty obecnie w Królestwie Polskiem bojkot towarów pruskich przez zastąpienie ich wyrobami z Francji, Anglii i Austrii okaże się stałym. Takie obliczenie zrobiło wpływowo angielskie pismo „Daily Express”, które wykazuje na podstawie licznych dowodów, że wrogie usposobienie dla Niemców rośnie w całej Rosyi, a przedewszystkiem w Królestwie Polskiem skutkiem antypolskiej polityki rządu pruskiego. Poczyniono już w Anglii liczne zamówienia z Królestwa na towary bawełniane, wełniane, konfekcyę, maszyny, towary krótkie i wybory chemiczne. Będzie dobrą nauką dla Prus-Niemiec, jeżeli za swoją dziką antypolską politykę odpokutują swoją kieszeni. Zależać to jednak będzie od wytrwałości polskich kupców.

Z głównego komitetu ratunkowego. Główny komitet ratunkowy, który dnia 21. b. m. odbył posiedzenie pod przewodnictwem namiestnika, uchwalił rozszerzyć akcyę ratunkową na dalszych 8 powiatów, tak, że obecnie organizuje się akcyę ratunkową w 48 powiatach. Wedle dotychczasowych badań w 27 powiatach jest 386 gmin, w których na całym terytorium gminnym zboże jest doszczętnie zniszczone. Dotąd znany obszar, ogólną klęską taką dotknięty, wynosi 70.000 hektarów. Komitet uchwalił rozdać na razie 150 wagonów żyta na zasiew bezpłatnie, 299 wagonów żyta i 100 wagonów pszenicy postanowiono rozsprzedać po cenach niższych. Nadto uchwalono udzielić komitetom powiatowym pewnych kredytów na nasienie pomocy poszczególnym gminom, nawiedzonym klęską. Następne posiedzenie komitetu ratunkowego odbędzie się jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Pożar Konstantynopola. W Stambule na przedmieściu Sultan Nemet wybuchł pożar, który zniszczył kilkaset domów. Pożar przybrał olbrzymie rozmiary. Cały Konstantynopol przysłonięty jest chmurami dymu i ognia. Jak obliczają, pożar zamienił w perzynę przeszło sześć tysięcy domów. Szkody niesłychane, ponieważ pożar srożył się w dzielnicach najbardziej handlowych, niszcząc mnóstwo wielkich sklepów, bazarów i magazynów. Dziesiątki tysięcy ludzi pozostało bez dachu i chleba, wiele osób zginęło w płomieniach.

Rozmaitości.

„Arcyksiążę Rudolf” — wraca. Pewien proboszcz ruski z pod Perehińska opowiada w liście do „Hałyczanina” wprost nieprawdopodobne historie o tem, jak chłopcy w jednej z wsi, należących do jego parafii, przyjmowali przed kilku tygodniami „arcyksięcia Rudolfa”. Dowiedziawszy się o pobycie tak wysokiego gościa w swej parafii, proboszcz zaczął strofować chłopów, że mimo czytania gazet i książek w czytelnicy są tak głupi i dają się jakiemuś oszustowi w ten sposób okpiwać. Chłopcy jednak niezrażeni strofowaniem i niezachwiani w swym przekonaniu, że gościli u siebie prawdziwego arcyksięcia Rudolfa, opowiedzieli proboszczowi, jak to było.

— Nie, ojcze duchowny — oponowali chłopcy — posłuchajcie jeno. Rozmawialiśmy z nim (z arcyksięciem Rudolfem). Był on u kuma Moroza i kuma Czapskiego. Wiele narodu zebrało się tam u nich. Lat on ma około

pięćdziesięciu. Z wychudłego jego oblicza zaobwisłymi wosami widać, że wiele przecierpiał. Ubrany był jak lach (t. j. nie po chłopsku). W ręce trzymał krzyż, a na piersiach pod surdudem miał mały krzyżyk na szyji, który błyszczał oślepiająco i mnóstwo medalii... Krzyżem tym błogosławił on wszystkich i dawał krzyż do pocałowania. Żadnego jedzenia od nas nie przyjmował. Pośle tylko pokwaterkę wódki i tę po kropelce między nas rozdaje, a sam zakasa jakimś podpłomykiem owsianym, który ma w kieszeni.

— Czemże wy żyjecie? — pytaliśmy się.

— Łzami! — odpowiedział. — Dziewięćnaście lat już minęło, jak porzuciłem Wiedeń i większą część życia spędziłem w więzieniach. Wsadzą mnie na miesiąc do więzienia, a ja jeszcze sam sobie dodam jeden miesiąc. A wszystko za prawdę. Idę raz drogą, patrzę, naprzeciw mnie jedzie chłopisko. Konia ma jednego i to takiego nędznego i głodnego, że ledwie nogami włóczy. „Sprzedaj mi tę szkapę!” — powiedział do chłopca i kupiłem konia za 10 koron. Jadę ja tym koniem, kupuję owies dla niego i tak dojechałem do Wiednia. Rozmaitymi sposobami przedostałem się przez gwardyę cesarską i zajechałem na dziedziniec cesarskiego Burgu. Zdjąłem uprząż z konia, nasypałem mu owsa na bruk, aż tu na ganek wychodzi sam cesarz. „Oto wasza cesarska mości — powiedziałem — czem karmię się wasze dzieci. Chleb pieką z takiego owsa, jak tu koń mój żuje, a panowie mówią ci, że chłopcy mają owsa i żyta pełne spichrze.”

Chłopcy, wzruszeni tem opowiadaniem, zaczęli skarżyć się przed „bożym Rudolfem”, że dzikie świny i jelenie „przysiadły” ich i nie można się ich pozbyć.

— Wszystkie straty będą wam zwrócone — rzekł oszust i jednemu gospodarzowi przyrzekł przysłać trzysta koron, tymczasem zaś zażądał odeń tylko nieco pieniędzy na pocztę i na stemple... Chłop, nie mając gotówki, dał oszustowi swój zegarek. Od innych oszustów wyłudzał także rozmaite rzeczy i pieniądze.

— Za tydzień — mówił oszust, żegnając się z chłopami — znowu tu przyjadę, zbuduję dzwonnice na szczycie góry i zacznę rozdzielać między was lasy kameralne. Każdy z was dostanie swoją część.

Uniesieni chłopcy ofiarowali się odwieźć go do miasta Słotwiny. Oszust pojechał, ale wysiadł przed miastem i dowiedziawszy się, że woźnica pieniędzy nie chce przyjąć, tak się wzruszył, że całej wsi „darował wszystkie podatki na wieki”, a za tydzień znowu kazał po siebie na to samo miejsce przyjechać.

Z antologii słowackiej. „Przekleństwo” (Hurban Vajansky.)

Historia milczy, jak zawzięta,
I życie nasze — ból i trud,
I nawet żaden bratni lud
O doli naszej nie pamięta.

Dla obcych — nędzni my tułacze,
Wśród swoich — walk ofiarna dań,
Gdy życie swe składamy dlań,
Zaguby naszej nikt nie płacze.

I mnie też czeka taki los,
Bo choćbym śpiewał jak cheruby,
Nie wzbudzi echa słaby głos.

Lecz póki stoi chaty zrab,
Gdzie drgają dźwięki mowy lubej,
W niej zawrę serca tajń i głębi.

Tłóm. Remigiusz Kwiatkowski.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Najroztomilszy ludkowie! Przeszłam wam całom Suchom i idym tam ku tej starej psiarni przy suskim lesie (kaj to ty rynki pokazujom) i tu słyszym taki larm, wrzask i przezywani, że mi włosy o niemalo na głowie stanyły. Tu mi ludzie rzondzili, że to je ta niemka ze Sztajermarku, co kiedysikej miyszkala na grofowskim kopcu a teraz sie dostała między cichych ludzi, co nie chcom sniom plotkować, toz sie snimi wadzila do roztarganio. Jagech jo jom widziala, tagech sie tak musiala smioc tej paniczce, kiero tak wyglondala jak kokot strzapato, w potarganej bluzce a boskym.

Juzech widziala rozmaite paniczki, ale taki jeszcze ni. Joch ni miala czasu, alech ji tam skozala przez ludzi mondrzejszych, ze jom Tekla postawi do gazety jak sie nie poprawi... Cozech wom tez to jeszcze chciala powiedziec? Acha! Bylabych wom nadobrze zapomniala o tej paradzie w Karwinej, co byli wyrukowani fajermoni, weterani i pore hawierzi. Jo tez moi ludkowie chciala wiedziec, co to je za parada i widzym tam taka wielka plakate z taka glowa namalowana i chce tez przeczytac, co tam jest napisane na tej plakacie, ale azech sie zahruzila, bo wom to szystko bylo napisane po nimiecku. Ale ze jo tez umiy po nimiecku czytac, takech sie dowiedziala, ze to jest: „Kajzerparada“.

Toz jo tez tam do tej zogrady-wlezy, co to jest wedle tego domu, kaj to piwo warzom. Bo jo okropnie na parady dzierzom. Przyszli wom tez tam jedni z fana, co to chodza bez komenda, oni se dycki tak komandyrujom: „Obróćmy sie tak, jako ci drudzy“. Ci ludzie muszom nimieć rozumu, bo jak byli w Cieszynie, to ich Niemcy strasznie zbili zgniełmi wajcami, ale oni juz to zapomnieli, bo sie snimi zas lacza. Oni wom tez przystapili do kupy z weteranami i niechali nadurkować nimiecki plakaty, choć tego nie umiom przeczytac. Ale co tam po polskich plakatach? Larysch jest Niemiec, to on se to umi przeczytac, dyć to bylo dlo niego pisane. Mieli wom tez byczego fanentregera, on sie mi niejbardzy podobol, zebych wiedziala, czy on jest swobodny, tobych go moji Maryance namowila. Bo on jest bezmala hajerem, toby sie moja cerka miala przy nim dobrze. Ale cozech wom tez to jeszcze zapomniala powiedziec? Jakech wom szla na te parade przez szoste kole tej mleczarni na tym kopcu, potkalach jednego szykownego Sokola, co szel na wycieczke do Dabrowej, coch wom przeszlym razem o tem opowiadala. Stoli wom tam przy tej mleczarni na schodkach dwa mleczoki, co sie im Sokoli nie podobaja, tak po cichu sie posmiwiali i grozili pieściami w kapsie, bo glosno boli sie odezwac, zeby im to kwaśno nie wypadlo, bo ze Sokolami nima szpasow. Lepszy, zeby se sipik patrozl swojego smyczka, a ten drugi niedopieczony kupczyk zeby se patrozl nos wypucowac a potem sie ze Sokolow wysmiewac. Trzeba mi juz isc warzyc, ale wom musze jeszcze cosik powiedziec. Bylach wom na tej szachcie, co tam nima hajcownie ani kumina, jest wom tam jeden oberhajer, co sie tak nazywo jak ten, co go to mieli obiesic w Cieszynie, on se myśli, ze hawierze to sa woły. Oto niedowno zrobil dziesiecima hawierzom po koronie sztof za to, ze nie przyszli pod szachte kiedy on chciol, ale to jest bulaty oberhajer, on sie boi, aby komu nie powiedziol „wy“, to dycki prawi: zaszel tam a przynios mi to. „Rozumio!!“ A jak sie go gdy spyto, wiela

wczoraj zarobil, to on prawi: „wielu zrobil, tela mio!!“ Nic nie ubroł ani nie przydol! „Wiedziol!“ Ale zeby to byl jaki okozaly chlop, tobych sie nie dziwila, ale to jest taki gramula, co zostol oberhajerem za... Jak wom ci hawierze zasli ku zawodnemu, ze sztrofu nie przyjmaj za darmo, tak wom ten oberhajer tela nacyganił na nich, ze sie z niego smieja i blosna robia, ale zawodni jest wyrozumialszy, on som uznol, ze na badz czyi wymysly nimoze hawierzy korać. I kary wymazol. Ale jo myśle, ze na podrug bedzie mądrzejszy i hawierzy nie bedzie przed panami obczerniac, bo to przeca nie pasuje na oberhajera.

Ale coch wom tez to chciala... Acha! Bylach wom oto niedowno w Ochabach i tak mi tam ludzie rozprawiali o jednym dziwnym szpasie. Tak wom jeden siedlok chciol jechać z browkami do Cieszyna na torg i kiedy juz miol konie zaprzagniete, tak naroz zaczon wrzeszczeć, ze mu gdosi prosila z chlewka ukrod tej nocy i tak to zaroz zameldowol szantarom i ci zaczyni gonit za zlodziejami, nale dlugo gonit nie musieli, bo sie pokozalo, ze tom swinie zona z matkom z chlewka wyciagla i pokryjomu sprzedala, aby miala na tom szarule, bo to ponikierzy ludzie bez tej djobelskiej gorzoly obyisc sie nimoga. I tak wom teraz je po dziedzinie pełno smiechu a chlopa je gariba, bo teraz wszyzy jyny o tem mowiom.

CO TO SA PYRCOKI?

Pyrcok, to jest taki Czech, co nie jest Czechem, mowi po czesku, a nie umie po czesku, udaje rodowitego Czecha z Pragi, a jest rodem z Psiej Górki w Galicyi, myśli po czesku, a nie umie wogole myslec, jest Polakiem z urodzenia, a udaje, ze o tem nie pamietla, udaje „bildowanego“ filozofa, a jest glupi jak noga od stolu, udaje lepszego Czecha, niz sa w Pradze, tak, jak wychrzczony zydek udaje lepszego katolika, niz sam papiez. Jedno tylko umie: kopac i pluc po chamsku na swój naród i klac do brze po c z e s k u.

Ostrzeżenie!

Prosimy Wielmożną Panią żądać przy zakupnie nie po prostu: paczkę lub skrzyneczkę „cykoryi“, lecz wyraźnie prawdziwy wyrób

:**Francka**:

by otrzymywać stale ten sam najlepszy wyrób, gdyż nasze opakowanie bywa często podrabiane przez używanie papierów o podobnej barwie i z podobnym drukiem.



Marka fabrycz. Marka fabrycz. Marka fabrycz.

X 4266, 5: 8 II. P.

Henryka Francka Synowie

Edykt licytacyjny

Na żądanie p. Ewy DeLong, zamieszkałej w Olbrachcicach, zastąpionej przez p. Dra Juliana Kreisl, adwokata we Fryszcie, odbędzie się dnia 14. września 1908. rano o 9. godz. w niżej podanym sądzie, w sali Nr. 7 licytacja realności Nr. 144. w Dolnej Suchej lwh. 194. składająca się z mieszkalnego budynku, śpichlerza, stajni, studni, i kawałków gruntu w wysokości 1 morga 1106 m. kw.

Wartość przedmiotu sprzedać się mającego oszacowaną została na 10.988 K.

Najniższa cena ofiarowana wynosi 7.325 K, niżej tej ceny licytacja nie przyjdzie do skutku.

C. k. sąd pow. we Fryszcie.
Oddział IV. dnia 10. sierpnia 1908.

Dr. Trpik m. p.
L. S.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgódnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitreğa) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

Potrzuje i zaraz przyjmie

**czeladnika
krawieckiego
Franciszek Kozusznik,**

KRAWIEC

w Dolnej Suchej przy Łazach. 2—2

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopiaty i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Do sprzedania

cztery miejsca budowlane przy drodze gminnej w Dol. Suchej, w bardzo dobrem położeniu pod bardzo dogodnymi warunkami. Zgłosić się do *Jana Santaryusa*, kupca l. 144. 3—3

Całe narzędzie kowalskie do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje Redakcja „Głosu ludu śląskiego“ we Frysztacie. 3—3

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzona jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Zataczniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Dla polskiego dziecka polska szkoła.

Stoimy tuż przed zapisem dzieci do szkół. Wakacje się kończą, zbliża się rok szkolny! Wkrótce całe rzesze młodego pokolenia polskiego zapukają do przybytków wiedzy i nauki, do wszystkich szkół, poczynając od ludowych i wydziałowych aż do wyższych — t. zw. szkół średnich.

W krajach o normalnych stosunkach narodowościowych kwestya zapisów dzieci do szkół nie odgrywa żadnego większego znaczenia, bo to rozumie się, że ojciec i matka, mając dziecko w odpowiednim wieku szkolnym, zapisze je do szkoły. U nas inaczej! U nas odbywa się polowanie na dusze dzieci ludu polskiego. U nas wrogowie nasi czyhają na to, by ludowi polskiemu wydrzeć to, co mu jest najdroższe, by zabrać mu dziecko i wychować na wroga ludu własnego w szkole obcej.

Na równi postępują tu Czesi i Niemcy; jedni i drudzy wyciągają chciwie dłonie po działkę naszą!

Dlatego bacność i uwaga! Nie dawajmy się z roku na rok coraz bardziej osłabiać, nie pozwalajmy wychowywać sobie wrogich nam ludzi i jańcharów!

Wokoło nas wre walka zażarta. Najrozmaitsi agitatorzy namawiają rodziców polskich, by ci posyłali dzieci swe do szkół obcych, czeskich lub niemieckich. Jak daleko ogarnąć wzrokiem po Śląsku, wszędzie stoją szkoły obce otworem dla dzieci naszych, aby je pochwytać i wynarodowić.

W Cieszynie, gdzie ludność polska stanowi większość mieszkańców, nie utrzymuje ani gmina, ani kraj ani jednej szkoły ludowej lub wydziałowej polskiej, skutkiem czego „Macierz szkolna” za pieniądze składowe utrzymywać musi prywatną szkołę polską ludową.

W Ostrawskim: w Polskiej Ostrawie, Małych Kończycach, Radwanicach, Hermanicach, Muglinowie, Michałkowicach, Gruszuwie, Pietwałdzie, Dzieńmorowicach i t. d. i t. d. także nie ma szkół polskich. W tych wszystkich wielkich gminach na każde 913 Czechów przypada jedna wyżej zorganizowana szkoła czeska, a na 17.435 Polaków (we-

ług spisu ludności z r. 1900) przypada tylko jedna niedostateczna szkoła 4-klasowa, umieszczona w trupiarni w Michałkowicach. Na dziewięć więc wielkich fabrycznych gmin z większością polską istnieje jedna jedyna szkoła w Michałkowicach, podczas gdy Czesi w tychże gminach przy swej mniejszości posiadają dziś 27 wyżej zorganizowanych szkół, w tem seminaryum nauczycielskie, a od 1. wrześ. br. mieć będą trzydzieści szkół czeskich.

Jaskrawym przykładem pożywienia tego jest Polska Ostrawa, gdzie czeski Wydział gminny nie chce dać 12.000 ludności polskiej ani jednej polskiej szkoły, dla czeskiej zaś mniejszości wystawił aż 13 czeskich szkół.

To Cieszyn i Ostrawskie, a cóż dopiero mówić o innych miejscowościach, jak Bógum-dworzec, w którym również „Macierz” utrzymuje szkołę, co mówić o miastach śląskich, gdzie wszędzie szkoły są wyłącznie niemieckie lub utrakwistyczne?

Zatem obowiązkiem naszym ratować dzieci polskie wszędzie tam, gdzie znajdują się szkoły polskie.

Najwięksi uczeni wszystkich narodów orzekli, że najlepszą i najodpowiedniejszą dla dziecka jest taka szkoła, w której nauczyciel przemawia do dziecka w jego języku ojczystym. Do szkoły przychodzi dziecko, które już umie mówić i zna swój język ojczysty przynajmniej o tyle, że bez trudności może w tym języku rozpocząć naukę szkolną. Jeżeli jednak pošlemy dziecko do szkoły z obcym językiem wykładowym, to nie rozumie ono, co nauczyciel do niego mówi i nie może korzystać z nauki albo wcale, albo korzysta bardzo mało tylko. Dziecko polskie w szkole niemieckiej lub czeskiej męczy się niepotrzebnie, nie robi postępów w nauce, musi rok i dwa albo dłużej powtarzać jedną klasę i traci ostatecznie zupełnie ochotę do nauki.

Szkoła czeska lub niemiecka staje się dla polskiego dziecka męczarnią, w której ono głupieje, zamiast się rozwijać i nie nauczy się niczego. A nie nauczy się polskie dziecko w szkole czeskiej lub niemieckiej ani rzeczy pożytecznych, potrzebnych mu w całym życiu przyszłym i będących podstawą dalszego wykształcenia, ani też nie nauczy się języka obcego, czeskiego lub niemieckiego, jak o tem

przekonuje nas codziennie doświadczenie. Szkoła obca kradnie zatem dziecku polskiemu czas nauki i nie ma ona dla niego żadnej wartości.

Szkoła ma kształcić i wyrobić charakter dziecka, uszlachetnić jego duszę i wychować na przyszłych obywateli i bojowników za prawa ludu. Tymczasem szkoła obca znieprawia duszę dziecka polskiego, łamie jego wolę i za młodu już przyzwyczaja do łaszenia się i poddaństwa. Szkoła obca robi z Polaków renegatów i wszczepia w duszę polskiego dziecka pogardę do ojca i matki i do wszystkiego, co polskie.

Kto zatem swoje dziecko polskie oddaje do szkoły, czeskiej lub niemieckiej, ten pozbawia je oświaty. Popelnia na niem haniebny gwałt, wyrzeka się dobrowolnie miłości i czci ze strony swego dziecka, gotuje sobie hańbę i sromotę, a całemu narodowi przygotowuje zdrajców i ciemnych niewolników wrogów nszych.

Zasady te wpoić się muszą w lud nasz głęboko. Zasady te należy rozszerzać i na każdym kroku pogłębiać!

Ponieważ nie mamy jeszcze wszędzie polskich szkół krajowych lub gminnych, obowiązkiem Polaków jest wysyłać dzieci do szkół polskich, utrzymywanych przez „Macierz szkolną” lub „Tow. Szkoły Ludowej”, wszędzie tam, gdzie szkoły te się znajdują.

Nie mniej pamiętać należy, że w Cieszynie istnieje polskie c. k. gimnazjum, w którym znaleźć się powinni synowie wszystkich rodziców polskich. Uświadamiać w tym kierunku lud nasz rzeczą jest to naszych nauczycieli!

Polityczne rury.

Nienawiść czesko-niemiecka, która niegasnącem nigdy zarzewiem jarzy się pod szarą powłoką powszednich, na pozór normalnych spraw, oraz obustronnych, chwilowych kompromisów z musu, czy wreszcie obustronnego znużenia, w ostatnich czasach rozogniła się znowu nie na żarty i buchnęła jasnym płomieniem.

Tym razem stroną rzekomo „pokrzywdzoną”, stroną, drapiącą się w tożę politycznej lojalności na gruncie wspólnego państwa, oraz krajowych interesów „bezwzględ-

du na spory narodowościowe,,, stroną, apelującą z patosem do „politycznej równowagi i umiarkowania“ stron wojujących są Niemcy.

Pisma niemieckie zapełniają obecnie całe szpalty inwektywami pełnymi wściekłości i oburzenia przeciw Czechom i formalnie pienia się ze złości. Widok onej zażartej kampanii jest tem komiczniejszy, że inwektywy niemieckie, pełne żakowskiej wprost zjadłości, oszczerstw i nieumotywowanych dostatecznie zarzutów przeciw najpoważniejszym politykom po stronie czeskiej, markowane są z konieczności pozorami wyżej wspomnianego obiektywizmu „państwowego“ i „krajowego“ na gruncie wspólnego państwa i tym podobnymi pięknymi, odświeżającymi idealami, które wyjmuje się z zardzewiałego arsenału zawsze wtedy, gdy zawodzi przemoc fizyczna.

Tłem wybuchłego obecnie sporu i gwałtownej kampanii w pismach są głośnie obecnie „rury polityczne“ — termin, ukuty ironicznie przez Niemców, duszących się wprosi od ledwie tajonej wściekłości i zawiści.

Tło całej sprawy jest następujące:

Miasto Praga wraz z przedmieściami postanowiło wybudować nowe wodociągi, do których potrzeba rur żelaznych za przeszło 3.000.000 koron. O dostawę tych rur zabiegał już od wielu lat austriacki kartel żelazny, w którym dominującą rolę odgrywają huty niemieckie w Witkowicach, z drugiej strony o tę samą dostawę stara się firma francuska z Pont a Monsson.

Niemiecki zarząd hut witkowskich, składający się z samych hakatystów i członków „Nordmarku“, prześladuje nieludzko swoich robotników, rekrutujących się prawie wyłącznie z Czechów i Polaków. Polaków-robotników pracuje tam z górą 4.000, czeskich 6.000. Hakatystyczny zarząd zmusza wszystkich robotników do posyłania dzieci do szkół niemieckich, wydała zaś tych, co posyłają dzieci do szkół czeskich. Wsktek tej zaciekłości germanizacyjnej Czesi wdrowyli olbrzymią agitację w całych Czechach, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie jest niemiecka większość, tak na zgromadzeniach, jak i w prasie przeciw dostawie rur przez huty witkowskie. Wszędzie nawołuje się do bojkotu „rur witkowskich“, a w Pradze na publicznym zgromadzeniu uchwalono gwałtowną rezolucję przeciw tym rurom.

Minister handlu, Czech dr. Fiedler, z kołami rządowymi czeskiemi, usiłowali sprawę załatwić ugodowo. Zażądali mianowicie od zarządu hut witkowskich, że odtąd robotnicy czescy będą równouprawnieni i robota germanizacyjna ustanie.

I cóż się stało? Hakatystyczny zarząd z prezesem Kestrankiem na czele, zgermanizowanym Czechem i zażartym hakatystą, okazał się nieprzystępnym dla wszelkiego kompromisu. Równocześnie prasa niemiecka wszelkich odcieni, pozostająca przeważnie na żołdzie niemieckiego kartelu, rzuciła się na „narodowy fanatyzm“ polityków czeskich i, przypomniawszy sobie w porę wzniosłe hasła „wspólnego austriackiego i krajowego“ przemysłu, poczęła w czambuł wyszydząć „polityczne rury“.

Mądrzy Czesi uderzyli Niemców w ich najczulszą stronę, bo w kieszeń i oddali dostawę firmie francuskiej, która przyrzekła założyć wspólnie z kapitałem czeskim wielkie przedsiębiorstwo hutnicze.

Tak powinni robić i Polcy z Galicyi z galicyjskim Wydziałem krajowym na czele i nie zamać niczego u hakatystów w Trzyńcu i Witkowcach. To będzie najlepsza odpowiedź dla Niemców za nasze krzywdy.

Nowe upośledzenia Ks. Cieszyńskiego.

Kłęska powodziowa, jaka dotknęła Galicyę, nawiedziła też i Księstwo Cieszyńskie. Nie obwałowane rzeki: Wisła i Olza, oraz szereg górskich potoków, poczyniły u nas wiele spustoszeń. Śląsk Opawski, choć mniejszy i mniej ze względu na swój rozmiar terytoryalny narażony na niebezpieczeństwo powodzi, lepiej jest od niej zabezpieczony. Rzeczki górskie, choć tylko na drobnej przestrzeni przepływają przez opawskie, są dobrze uregulowane i obwałowane. Tymczasem bardziej narażony na powódzie Śląsk Cieszyński ulega rok rocznie prawie zniszczeniu przez rozszalały żywioł nierzem niepowsztrzymany.

Głos reprezentantów naszej ludności w Sejmie ginie bez echa, a częściowe przeprowadzenie robót powyższych nie zdoła zapobiedz katastrofie.

Lecz nie na tem koniec.

W Galicyi, ledwo tylko niebezpieczeństwo powodzi zagroziło mieszkańcom, pospieszyły odnośnie władze z natychmiastowym ratunkiem, a z chwilą katastrofy namiestnictwo udzieliło natychmiast doraźnego wsparcia, obok systematycznej i równolegle prowadzonej akcji zapomogowej.

Tymczasem u nas cicho, — tak jakby rząd krajowy nie wiedział, czy na Śląsku deszcz wogóle padał.

Ludność poniosła ogromne straty, ale ludności o to nikt nie zapytał, a cóż dopiero mówić o jakiejś pomocy. To też lud nasz, widać tę obojętność rządu krajowego, zbiera się na wiec rolniczy, który ma się odbyć w tych dniach w Ustroniu. Posłowie sejmowi i parlamentarni powinni w Sejmie i Radzie państwa poruszyć te sprawy i podnieść to stanowisko rządu krajowego, który ludność polską uważa tylko za obywateli obowiązanych do płacenia podatków, ale wobec których państwo nie ma żadnych zobowiązań.

W tych dniach krajowa Rada kolejowa uchwaliła polecić rządowi wybudowanie 16 nowych linii na Śląsku, a z tych ledwie jedną w Ks. Cieszyńskim i to w zachodniej jego stronie. Znow jakby tylko Śląsk składał się z niemieckiej części, a polska była jakimś krajem o prawach wyjątkowych.

Pokrzywdzenie Księstwa Cieszyńskiego na tem polu jest ogromne, a dla ludności rolniczej niesłychanie dotkliwie. Dość powiedzieć, że dotychczas rząd nie wybudował ani jednej linii kolejowej w Ks. Cieszyńskim. Na trzy linie kolejowe dwie zbudowała jeszcze kolej Północna, a jedną Towarzystwo kolei węgierskich.

Linie kolejowe, oczywiście będące własnością towarzystw prywatnych, poprowadzono tak, jak tego interes tychże się domagał, bynajmniej nie licząc się z rzeczywistą koniecznością kraju. To też z chwilą upaństwowienia kolei Północnej posłowie nasi gorąco podjęli myśl budowy kilku nowych linii kolejowych w Cieszyńskim, które podniosłyby znacznie te okolice kraju, przez któreby przechodziły. Niestety, ostatnia uchwała krajowej rady kolejowej okazała, że rząd nie ma bynajmniej ochoty, ani zamiaru budować nowych linii kolejowych, jak też tem samem kwestya podniesienia ekonomicznego kraju tego bynajmniej nie leży mu na sercu.

I wobec tego możemy zauważyć dziwną rzeczywistość: Śląsk Opawski, mniejszy, tak co do obszaru jak i zaludnienia — a w

dodatku bardzo mało ekonomicznie rozwinięty, zasiany jest gęsto siecią kolejową, która jeszcze się pomnoży z chwilą wybudowania nowych linii, gdy tymczasem Ks. Cieszyńskie, większe obszarem i zaludnieniem, a nadto o silnie rozwiniętym ruchu przemysłowym, posiada mniejszą sieć kolejową.

Tej taktyki trzymają się jednak nietylko rząd krajowy na Śląsku, ale solidaryzuje się z nim i popiera go na wpół otwarcie rząd wiedeński, chcąc zapewne przy pomocy tutejszych mniejszości niemieckich utrzymać nad tym w 75% słowiańskim krajem swe rządy, które jure caduco dostały się przypadkiem w ich ręce.

Z pośród szeregu faktów tego fortytowania Niemców śląskich niech na razie starczy jeden z ostatnich, ale może najlepiej świadczący o zamiarach rządu centralnego. W tych dniach podało Biuro korespondencyjne wiadomość, że centralistyczny urząd pocztowych i telegraficznych ma uleść częściowo decentralizacji przez utworzenie krajowych Dyrekcyi dla tychże urzędów. Dyrekcyje pocztowe istnieją już od dawna, ale dotychczas były to tylko władze pośrednie między urzędami pocztowymi a władzami wiedeńskimi, dziś Dyrekcyje te zyskują pewien samorząd lokalny naksztalt istniejących już n. p. krajowych Dyrekcyi skarbu.

Tymczasem, równocześnie z tą urzędową notatką, rozeszła się wiadomość, że jeden jedyny z krajów koronnych, Śląsk tej Dyrekcyi osobnej nie otrzyma, ale będzie połączony z Dyrekcją dla Moraw w Bernie.

Cóż powodem tego? Może niewielki obszar kraju? Chyba nie — bo wszakże są i mniejsze i słabiej zaludnione kraje koronne. Rzecz zwyczajna: Gdyby się utworzyło Dyrekcyę poczt i telegrafów na Śląsku, pewną ilość posad musiałoby się przyznać Polakom, — w następstwie i dotychczasowy system obsadzania urzędów pocztowych musiałby uleść zmianie, głównie na korzyść ludności polskiej. Połączenie Śląska z Morawami ma więc ten skutek, że za drobne ustępstwa na rzecz Czechów, Niemcy są w posiadaniu nietylko głównego urzędu, ale mają tem samem wpływ na obsadzanie posad pocztowych w całym Śląsku, które też zajmują Czesi z Niemcami.

Takimi więc, jak widzimy, drogami zmierzają się ku germanizacji tego, w przeważnej części polskiego, kraju. Tu samo uświadomienie narodowe nie dokona wszystkiego, siłę rządu i jego polityce antypolskiej na Śląsku potrzeba przeciwstawić siłę i przewagę w parlamencie. A może to snadnie uczynić obecnie Koło Polskie, którego szczególnie teraz o brak chęci w popieraniu narodowych potrzeb Śląska posadzać nie można.

To też należy się spodziewać, że Koło Polskie, które już w tak krótkim czasie potrafiło wyrobić sobie poważny wpływ w parlamencie i swą postawą od niejednego krzywdzącego rozporządzenia rządu centralnego Galicyę ochroniło, w tym wypadku i sprawę upośledzenia ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim równie szczerze zechce załatwić, tembardziej, że podobne postępowanie władz państwowych może wpłynąć nader niekorzystnie na rozwój ruchu narodowego.

Polski Związek Kas Raiffeisena.

Dnia 29. zeszłego miesiąca odbyło się zgromadzenie delegatów polskich kas Raiffeisena z całego Księstwa Cieszyńskiego, na

którem postanowiono przystąpić do założenia polskiego Związku kas, zamiast dotychczasowej organizacji pod patronatem niemieckiej centrali w Bielsku. Jako gość przybył ze Lwowa poseł sejmowy Dr. Szefczyk, dyrektor biura kas raiffeisenowskich przy Wydziale krajowym w Galicyi. Na zgromadzenie pojawili się delegaci z 61 kas Raiffeisena. Przewodniczyli pp. poseł Cieniąła, ks. Londzin i Dr. Szefczyk. Sekretarzem p. Hlyn. Referat wygłosił adwokat Michejda wywodząc, że centrala bielska niechętnie traktuje polskie kasy, że niepotrzebujemy nieniemieckich opiekunów, że musimy założyć Polski związek kas Raiffeisena. Jedynie pastor Broda z Golezowa, przywódca renegatów wystąpił przeciw temu dowodząc, że Niemcy są naszymi największymi dobrodziejami. Ciętą odprawę dostał od pp. Michejdy, Górnikiewicza i innych mówców. Po zamknięciu dyskusji odbyło się głosowanie. **Za utworzeniem Związku polskiego kas Raiffeisena oświadczyli się przedstawiciele 57 kas, przeciw przedstawiciele 2 kas, przed głosowaniem zaś wyszło z sali 2 delegatów.**

Za Związkiem polskim głosowali delegaci z następujących gmin: Olbrachcic, Bystrzyca, Brennej, Niem. Lutyni, Dzieńmorowic, Dziedzic, Jaworza, W. Górka, W. Kończyc, Gródka, Gutów, Karpentnej, M. Kończyc, Końskiej, Koszarzysk, Kocobędza, Międzyrzecz, Lipowca, Markłowic, Milikowa, Suchej Średniej, Mnicha, Mnisztwa, Nawisia, Nydku, Datyni Doln., Kozakowic D., Żukowa Doln. i Górna, Łomnej, Lesznej G., Ogrodzonej, Pierśca, Piasku, Lutyni Polsk., Puńcowa, Rudzicy, Rychwałdu, Stonawy, Ropicy, Śmiłowic, Szonychlu, Cierlicka, Trzanowic, Ustronia, Wędryni, Zabrzegu, Zamarska, Zarzecze, Kojkowic, Łąka, Stonawy II, Darkowa, Karwiny, Ligoty, Pastwisk, Skrzeczonia.

Przeciw polskiemu Związkowi głosowali delegaci: Golezowa i Ligotki Kameralnej. Nie głosowali wcale delegaci z Tyry i z Trzycieja.

Po głosowaniu wybrano komitet przygotowawczy, w skład którego weszli pp.: Jerzy Cieniąła, Hilary Filasiewicz, Jerzy Grycz, Walenty Hlyn, Tomasz Legierski, dr. Jan Michejda, Andrzej Teper, ks. Londzin, ks. Jansza, Fr. Tomiczek, Fr. Maryniok z Końskiej, dr. Dyboski, Wawrzyk z Pastwisk Kłyszcz z Pastwisk, Józef Farny, Martynek z Ogrodzonej.

Rabunek polskich dzieci.

Dotychczas polskie społeczeństwo swoje siły wytyżało przeciw potężnej fali germanizacji, która z szaloną gwałtownością niszczyła wszystko, co polskie na Śląsku. Mniej dlatego zwracało ono przeciw drugiej fali niszczycielskiej, przeciw również dzikiej fali czechizacji, która również niszczy gdzie może wszelkie ślady polskości.

Jako dowód istnienia tego złowrogo czynnika, jakim jest brutalna czechizacja, przytoczymy tylko rabunek polskich dzieci do szkół czeskich. **Szkoła czeska jest dla nas tak samo niebezpieczną, złą, szkodliwą jak niemiecka szkoła.** Co więcej. Są tacy, którzy twierdzą stanowczo, że szkoła czeska jest daleko niebezpieczniejszą od niemieckiej, język niemiecki bowiem obcy zupełnie polskiemu, nie wydiera mu polskości jak język czeski, pokrewny polskiemu, a to dzięki szowinistycznej, anty-

polskiej tresurze, dzięki antypolskiemu szcuciu, w szkołach czeskich uprawianych. W szkołach niemieckich tylko w niektórych uczy się dzieci polskie szcucia na Polaków, w szkole zaś czeskiej w każdej uprawia się antypolską tresurę. **My Polacy dlatego nie chcemy ani szkół niemieckich ani czeskich, obie są dla nas szkodliwe.** Czechizacja, (o niej tylko chcemy mówić) **porwała nam na Ostrawicy przedewszystkiem dziecko polskie.** Dziś dzieci polskie są mimowolnymi i niewłasnowolnymi towarzyszami wściekłej antypolskiej u Czechów. Piętnastoletnie wyrostki, wytresowane przez czeskich nauczycieli, młode pyrcoki, sfanatyzowane w duchu czeskim, pluja na język swych rodziców, klną ojca za to, że jest Polakiem, pozbawieni elementarnej nawet nauki chcą płytkiem szlagwortem, od agitatora wyuczonym lub przekleństwem wywracać i nawracać wszystkich na „czesku stranu“.

Dziecko polskie, które chodziło do czeskiej szkoły, jest dla sprawy polskiej zgubione. Pyrcok.

Spór Czesko-Polski w Księstwie Cieszyńskim.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w chwili „zbratania się Słowiańskiego“ w Pradze, na Śląsku Cieszyńskim toczyła się ożywiona dyskusja między lokalną prasą czeską a polską, w sprawie porozumienia czesko-polskiego na Śląsku. Ale o ile na zjeździe praskim okazało się, że sojusz narodów słowiańskich w teorii jest zupełnie łatwy, skoro zjazd przeszedł wszelkie oczekiwania, o tyle praktyka wykazała coś wręcz przeciwnego. Pisma czeskie pierwsze podjęły myśl porozumienia się czesko-polskiego w Księstwie Cieszyńskim, a prasa polska śląska powitała tę myśl przyjaźnie, jednak rozważnie i spokojnie. Wkrótce też po kilku zamienionych artykułach okazało się, że Czesi są tak skromni i zgodni, że zgodziliby się zatrzymać to co dotychczas na Polakach zdobyli, a nadto chcieliby tylko jeszcze uzyskać pewne ustępstwa na ich korzyść w czysto polskich miejscowościach.

Nuta tych melodii czeskich znana działaczom polskim dobrze oddawna: tam gdzie nie można dojść przebojem, może się uda podstępem.

Tą drogą szli Czesi od chwili gdy tylko na Śląsku się pojawili. Podkreślam, gdy się na Śląsku pojawili, albowiem Czesi mocno są przekonani, i w to święcie wierzą, że Śląsk to kraj czeski (mają nawet jeszcze aspirację do Krakowa). Żywioł czeski wzmógł się na Śląsku w chwili wzmocnienia się przemysłowego życia. Przedsiębiorcy i obrotniejszy Czech łatwiej dostawał się w kopalniach i fabrykach na lepsze miejsca, niż robotnik polski. To też wkrótce objawiły się zgubne dla sprawy polskiej na Śląsku skutki. Wszystkie urzędy, lepsze posady, zarządy fabryk i kopalni opanowali Czesi, wywierając ogromny wpływ na tysięczne rzesze robotnicze, narodowości przeważnie polskiej. Dość wspomnieć, że dziś w zagłębiu węglowym Ostrawsko-Karwińskim znajduje się ledwie 3—6% urzędników, inżynierów, lub dozorców kopalnianych narodowości polskiej. Robotnik polski o lepszych posadach ani marzyć nie mógł. Wyższe szkoły górnicze, znajdujące się w Ostrawie Morawskiej, zostawały w rękach czeskich, szkół polskich nie było wcale. Ba, nawet szkoła sztygarów była czeską.

Robotnik polski, lub jego dziecko nie mieli tam przystępu, bo po czesku nie umieli. Nieuświadomionym rzeszom polskim rozum dyktował, że aby zyskać lepszy chleb, lepszą posadę, trzeba koniecznie nauczyć się po czesku, zostać Czechem. Rozpoczęła się więc na całej linii przemysłowej dobrowolna czechizacja, umiejętnie i zręcznie popierane przez Czechów samych. Z chwilą coraz to większego rozrostu przemysłu rósł w siły i żywioł czeski. Ruchliwość, zabiegliwość, a przedewszystkiem, właściwy im temperament pozwolił im wdrzeć się tu i owdzie do rad gminnych. Zapanowali więc Ostrawą Polską i okolicznymi gminami, posuwając się ustawicznie na wschód. Wystarczyło, by w jakiej gminie osiedliło się paru Czechów, a już przy najbliższych wyborach weszli prawie wszyscy do rady gminnej, — zaprowadzili urzędowanie w języku czeskim, założyli szkołę czeską ludową a następnie wydziałową, a o ile była szkoła „Macierzy czeskiej“ przejmowali na koszt gminy, — w kościele, w towarzystwach i t. p. zaprowadzili język czeski, — a lud polski potulny patrzył i milczał, — a o ile nie znalazła się jaka jednostka inteligentniejsza polska, któraby wznieciła w nim iskrę odporu — czechizował się.

Oto smutna historia Ostrawy Polskiej, Hermanic, Kończyc, Michałkowic, Muglinowa, Radwanic, Pietwałdu, Dzieńmorowic, Łazów i Orłowej. Ludność tych miejscowości do niedawna przeważnie polską, dziś stanowi jeszcze 66 proc. ogółu ludności na 26 proc. Czechów i 8 proc. Niemców. Mimo to ludność ta oprócz 4 szkół Macierzy szkolnej w Boguminie, Dzieńmorowicach, Ostrawie Polskiej, Lutyni, posiada ledwie 3 niezupełne polskie szkoły ludowe, a to w Michałkowicach, Łazach i Porębie. Ze zestawień statystycznych otrzymamy, że na 26 tysięcy dzieci uczęszczających do szkół w Zagłębiu Węglowym zaledwie 6 tysięcy dzieci polskich uczęszcza do szkół polskich, zaś około 5 tysięcy uczęszcza do szkół czeskich czyli, że tyleż dzieci polskich ulega czechizacji.

Są to cyfry straszne a tem straszniejsze, że dopuszcza się zbrodni wynaradawiania pobratymczy naród słowiański, który zresztą pragnie nawet nieść sztandar idei wszechsłowiańskiej.

Niedość na tem, opanowawszy cały szereg gmin polskich, zapragnęli Czesi oddzielenie tychże od polskich, celem zupełnego zeznania jakiegokolwiek związku z polską częścią Śląska. Owocem tych starań było utworzenie odrębnego okręgu politycznego z siedzibą we Frydku, a podzielonego na dwa okręgi sądowe we Frydku i Ostrawie Polskiej. W ten sposób cały szereg gmin do niedawna polskich, a obecnie pozostających w rękach czeskich, został zupełnie oddzielony od wpływów polskich, i prawie że bezpowrotnie przepadł dla sprawy polskiej.

Lecz naszym pobratymcom było złego zamało. Zaczęli więc sięgać dalej. W ostatnim czasie padły znów Łazy, Pietwałd, Dzieńmorowice, Osłona i Poręba, — zapędy czechizacyjne oparły się dopiero na dzielnych mieszkańcach Dąbrowy i Rychwałdu, którzy nie dopuściwszy Czechów do Rady gminnej nie tylko powstrzymali ich dotychczasowym zwyciężkim pochodzie, ale dali przykład, jak bronić się należy przed zachłannikami.

A czas był największy, gdyż już w pra-

sie czeskiej ukazywały się żądania wydzielienia ze starostwa frysztackiego gmin „czeskich“ i utworzenie dla nich osobnego sądu czeskiego.

Z chwilą odniesionego zwycięstwa w Dąbrowie rozpoczyna potężnieć i ruch polski w Zagłębiu Węglowym. Dzięki ofiarności tej samej gminy otwarto tam w zeszłym roku polską szkołę sztygarów, — przez co robotnik polski będzie mógł po ukończeniu tejże, uzyskać lepszą posadę, bez wynaradawiania się. Ta sama Dąbrowa utworzyła w tym roku pierwszą polską szkołę wydziałową, która będzie nieocenionym skarbem dla Zagłębia, wobec tego, że Czesi już mają w Zagłębiu 3 szkoły wydziałowe.

Obecnie prasa polska rozpoczyna walkę o polską szkołę realną w Zagłębiu. Już niedawno pisaliśmy, jak ważną placówką byłaby ta szkoła w tej okolicy. Tymczasem Czesi równocześnie wysunęli żądania utworzenia dwóch szkół realnych czeskich w rewirze Ostrawskim, nie dla tego, aby wierzyli w swe żądanie, lecz aby utrudnić żądania polskiej ludności.

Świeżo jeszcze zresztą w pamięci naszej zapisany jest fakt odmowy uginienia polskiej szkoły ludowej utrzymywanej kosztem Macierzy szkolnej, przez Radę gminną w Ostrawie Polskiej, — i wypłacenie jej subwencji 600 kor., podczas, gdy niemiecka szkoła od tej samej Rady otrzymała równocześnie 1,800 kor.

Nigdy może nie było tak naprężonych stosunków między obu narodowościami na Śląsku, jak obecnie, skoro nawet partja polska socjal-demokratyczna, widząc roznamienioną żądzę walki po stronie czeskiej, a rozgoryczenie po stronie polskiej, wydała manifest wzywający członków partji do walki o polską szkołę w Zagłębiu Węglowym.

W takich więc barwach przedstawia się w praktyce idea neosłowiańska na Śląsku, tak łatwo przyjęta w teorii na zjeździe praskim.

„Goniec Warsz.“

Socjalistyczne pyrcoki w Dzieńmorowicach.

Dnia 30. zeszłego miesiąca odbyło się tutaj w gospodzie p-ni Bartczkowej staraniem tutejszych polskich socjalistów zgromadzenie ludowe na któtem przemawiali pp. Dr Seidl i poseł Daszyński o potrzebie polskiej szkoły dla polskiego robotnika. Na zgromadzenie to przybyła także pijana banda czeskich socjalistów, przeważnie górników, rodem z Galicyi, wytresowana odpowiednio i podbechtana zawsze przez tamtejszych nauczycieli by zgromadzenie to rozbić. Trzeba bowiem wiedzieć, że motłoch niby czeskich socjalistycznych pyrcoków w Dzieńmorowicach choruje wprost na wściekłą antypolską, ustawiczną podżeganie i szczucie na Polaków, uprawiane systematycznie przez tamtejszych nauczycieli, porobiło z tych ciemnych Galicyan czarnoseciną, chulikańską bandę rozbawionych szowinistów „czeskich“, którzy na widok nie tylko polskiego klerykała, ale na widok polskiego socjalisty dostają dzikiego szału antypolskiego i jak wściekłe psy szczekają na niego.

Zaczął przemawiać Dr Seidl. Spokojnie, pojedynczo, w tonie delikatnym zaczął mówić o potrzebie zgody wśród robotników, o potrzebie czeskiej szkoły dla czeskich dzieci, a polskiej dla polskich dzieci, zaczęła pijana hołota pyrcokowata ryczeć: Ty Po-

loku klerykole, po coś tu przyszedł, tu nie potrzebujemy Polaków, idź sobie do Ostrawy itd. Trzeba wiedzieć, że to robili członkowie górniczej „Unii“, pyrcoki, rodem z Galicyi, ciemne indywidua zbałamuczone przez hakatę czeską, którzy tego tylko uznają za filozofa, kto przeklina po czesku na Polaków. Po nim zabrał głos poseł Daszyński i zaczął wspaniale mówić o potrzebie oświaty w języku macierzystym. Zapomniał p. Daszyński o słowach pisma św., żeby nie rzucać pereł między wieprze... Pyrcoki bowiem nie chcieli tego słuchać, tylko podnieśli zwierzęcy ryk: mów o parlamencie, nie chcemy Polaków, klerykół, precz z polską szkołą itd. Daszyński widząc, kogo ma przed sobą, oświadczył, że do pijanej hołoty mówić nie będzie, on sroce z pod ogona nie wyleciał, żeby go kilku rozpitych dzikusów tak lekceważyło. Dopiero kiedy mównicę przeniesiono w inną stronę sali, a pyrcoki i pijane bydlę „czeskie“ zostało w tyle, wtedy obuchem swojej wymowy pogruchotał wprost kości głupim pyrcokom, zapanował nad zgromadzeniem i swoje świetne wywody o potrzebie polskiej szkoły dla polskich dzieci skończył. Przytem złośliwie znęcał się nad tymi pijanicami, co mu przerywali mówiąc, że kiedy on tutaj pierś swoje rozdziera o potrzebie oświaty w języku macierzystym, to przychodzi pijana świnka, bydle zalane gorzałą i szczeka: mów o parlamencie. — Właśnie takim pijanym świniom oświata jest potrzebna, bo gdyby ją mieli, toby tak głupio nie szczekali. Po mowie Daszyńskiego postawił Dr. Seidl rezolucję, wzywającą wydział gminy do wybudowania polskiej szkoły. Za rezolucją większość głosowała, mniejszość pyrcoków nie głosowała ani tak ani przeciw, bo się bali ośmieszyć na całe życie.

Paradni są tutaj „Czesi“, rodem z Galicyi. Jeden z nich, zabity pyrcok, dowodził, że w Dzieńmorowicach niema Polaków, bo tu nikt nie mówi „makaron“, tylko „nuddle“... Inne pyrcoki dowodziły potem, że Daszyński — to klerykał, bo się wyraził: „Na Boga ludzie — co robicie? Na tej podstawie pyrcoki galicyjskie zrobili z Daszyńskiego klerykała... Na to trzeba być albo głupiutkim durniem, albo pyrcokiem z Dzieńmorowic... Fanatyzm czeski, ten dziki, zwierzęcy ordynarny szowinizm, przyniesiony do Dzieńmorowic przez czeskich agitatorów, wydaje świetne plony. Porobił z ludzi ciemnych rozbawionych, dzikich i głupich pyrcoków, którzy nawet Daszyńskiego uszanować nie potrafią, bo ich tak (czescy hakatyści wytresowali). Aż śmieszni ten głupi fanatyzm pyrcoków w Dzieńmorowicach. Ale też robactwo lęgło się tylko na gnoju... Gnojem jest hakata czeska, plugawem robactwem głupie pyrcoki galicyjskie.

Górniki.

Wiec gospodarczy w Ustroniu.

Ogromne szkody, jakie rzeka Wisła zrządziła wzdłuż swego koryta właścicielom nadbrzeżnych gruntów, oraz niepamiętne długotrwałością ulew i śloty, które co najmniej 1/3 część zbiorów polnych doszczętnie zniszczyły, posłużyły jako powód do zwołania przez „Kółko rolnicze“ w Ustroniu wiecu. Wiec miał być rolniczy, ale charakterem uczestników i poruszonych kwestji, daleko odbiegł poza szcuple, zakreślone ramy. Wiec ludowy, obradujący 30. sierpnia w Ustroniu pod „gołem“ niebem liczył z górą tysiąc uczestników; był przedewszystkiem ludową imponującą demonstracją

przeciwko rządowi i panowaniu się u nas niemieckich hakatystów; demonstrują, gdzie liczni mówcy za pomocą statystyki i wykazaniem czarno na białem jak nas zawsze i wszędzie i pod każdym względem Niemcy wyzyskują, nasze żądania i skargi i prośby o sprawiedliwość — puszczają mimo uszu. Przebieg wiecu, im bardziej się zbliżał ku końcowi upewniał coraz bardziej nawet tych najpotrzebniejszych, że hakatyści uważają Śląsk Wschodnio-polski jako Kolonię, którą Niemcy wyzyskują biorąc wszystko co lepsze dla siebie, a za pieniądze zrabowane na Wschodnim Śląsku — fundują i zakładają na Niemieckim Śląsku wygodne środki komunikacyjne łątają „demellochy“, a milionowym budują teatry. Tacy są Śląscy Niemcy — w Sejmie, Wydziale krajowym, czy jako urzędnicy komory Cieszyńskiej — czy gdzie bądź.

Wiec zagał wójt Ustroński p. Lipowczan. Przewodniczyli p. Sztwiertnia z Kisielowa i p. Raszka wójt z Wisły.

O szkodach wyrządzonych przez ulewę i powódzie mówił p. Teper, sekretarz tow. rolniczego. Omówił też, w jaki sposób rolnicy mogliby swój oplakany los poprawić. Większość uczestników nie na wszystkie jego wywody mogłyby się zgodzić. Przy musowa organizacja zawodowa, ubezpieczenie na starość i w czasie choroby, zniesienie podatku gruntowego a zaprowadzenie dochodowego — progresywnego i t. d. — to są żądania najszerzych mas ludowych — na te się wszyscy z „większymi rolnikami“ w interesie których p. Teper przemawiał godzą — ale ustawa zabraniająca przyjmowania chłopców do zakładów przemysłowych przed 16 czy 18 rokiem — zamknięcia granic ościennych państw przed dowozem bydła czy mięsa, i wysokie ocenie produktów rolnych — kwestye, które p. Teper zaakceptował jako środki na biedę uznają robotnicy i te co najmniej 80% rolników drobnych — do kilkunastu morgów — jako szkodliwe dla swego bytu uważa. Sprawę tą omówimy w jednym z blizkich nrów „Głosu“ osobno.

O doniosłości regulacji Wisły referował ks. Nikodem pastor zboru ustrońskiego. Mowca uzasadniając potrzebę regulacji przytoczył wysokość szkód, jakie Wisła w ostatnich latach zrządziła. Wisła i jej dopływy wyrządziły szkody, wynoszące krocie tysięcy. Woda zabiera pasionki, role; zalewa szerokie przestrzenie, a Rząd wysyła inżynierów — ci robią plany — i na tem się kończy. Jak tak dalej pójdzie to woda wszystko zbierze, a co nam wtedy pozostanie?

Następnie p. Hof z Wisły przemawiał o potrzebie budowy kolei ze Strumienia przez Skoczów — Ustron do Jabłonkowa.

P. Szczepański z Ustronia mówił o potrzebie założenia sądu powiatowego i urzędu podatkowego w Ustroniu. Sądy powiatowe na niemieckim Śląsku mają mało do czynienia, gminy w ich obrębie liczą do 9 tys. dusz. Tymczasem gminy Ustron i okoliczne mają koło 14 tys. ludności. Utworzenie sądu powiatowego w Ustroniu sprzeciwia się tylko Skoczów, bo mu „partye“ dają dużo zarobku. Apeluje do obecnych posłów Dra Michejdy i ks. Londzina, by sprawą się gorąco zajęli.

W dyskusji zabrał najprzód głos pan Reger; usprawiedliwia nieobecność posłów Dra Kunickiego i Daszyńskiego a potem kolejno omawia sprawy szkolne i poruszone przez poprzednich mówców poszczególne sprawy, wykazuje zależność wiel-

kiej ich części od Sejmu i na danych statystycznych wykazuje upośledzenie polskiego Śląska przez klikę hakatystyczno-kapitalistyczną, wodzącą rej w Sejmie. N. p. na koleje w jednym z ostatnich lat dał sejm w niemieckim Śląsku 722.000 K na polskim 20.900 K, na drogi wydziałom powiatowym niemieckim 510.000 K, na polski Śląsk — 51.000 koron.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Rodzice! Polskie dziecko należy do polskiej szkoły. Byłoby to głupotą i zbrodnią z naszej strony, gdybyśmy nie zapisali swoich dzieci do szkoły polskiej; jeżeli ją mamy! Nie dajcie się wrogom lub fałszywym przyjaciółom bałamucić, nie dajcie się kołtunom i fagasom tumanić i podmówić, bo polskie dziecko może się jedynie w polskim języku najlepiej wykształcić.

A więc precz z fałszywymi fagasami!

Precz z naganiaczami do czeskich lub niemieckich szkół, które wynaradzają nasze dzieci.

Precz ze zdrajcami, którzy dzieci nasze porobić chcą na renegatów.

Dzieci nasze nauczyć się mogą języka niemieckiego tylko w szkole polskiej — przy wykładzie i przy pomocy języka ojczystego.

Kłamstwem jest twierdzenie, jakoby dzieci nasze w szkole niemieckiej lub czeskiej więcej się mogły nauczyć! Tam wskutek nieznamości języka wykładowego we wszystkich przedmiotach o połowę mniej się uczą, a wyrobią się tylko na renegatów i ludzi bez charakteru!

Kto inaczej myśli, ten się grubo myli, kto inaczej twierdzi, ten kłamie, a kto inaczej czyni, jest zdrajcą sprawy polskiej.

Dla polskich dzieci polska szkoła!

Precz ze szkołą czeską lub niemiecką.

Frysztat. Dnia 8 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali p. Getreidera publiczne zgromadzenie z porządkiem dziennym: „Stan szkolnictwa ludowego na Śląsku, we Frysztacie w szczególności”. O liczny udział gości uprasza Komitet. Zgromadzenie to ma zaprotestować przeciw zniemczeniu utrakwistycznej szkoły we Frysztacie. Polscy rodzice wszyscy powinni być na tem zgromadzeniu.

Papierowy stan posiadania Czechów. Czesi lubią bardzo rozszerzać... na papierze stan narodowego posiadania. Z lekkim sercem zapisują na swój czeski rachunek nie tylko cały Śląsk, ale i zachodnią Galicyę, obecnie zaś Polaków, mieszkających na Węgrzech. Oczywiście, niechaj się Czesi dalej ludzą i pocieszają, że każdy Ślązak — to Czech, że każdy Słowak to urodzony Czech; pocóż zresztą psuć humor tym, którzy jak powiedzieliśmy, lubią

rozszerzać... na papierze stan narodowego posiadania. W ten sposób się dowiemy wkrótce, że i Niderlandy były... czeskie...

Chcielibyśmy tylko, by Czesi pozostawili w spokoju tych 300 tysięcy Polaków, którzy mieszkają na Śląsku i tych 200 tysięcy Polaków, którzy mieszkają pod „berłem węgierskim” i opuścili ich w bilansie tanich bo papierowych nabytków narodowych, bo taka zbyt drapieżna ekspauza nie tylko nie przyczyni się do wzmocnienia „wzajemności słowiańskiej”, ale i samym buchalterom czeskim, zapisującym wszystko na czeski rachunek, nic więcej nie przyniesie jak tylko... rozczarowanie.

Udzielenie wyjaśnień z powodu meldowania urzędników prywatnych celem ubezpieczenia pensyjnego. Według rozporządzenia ck. Ministerstwa wewnętrznego z dnia 1. lipca 1908. powinny być zameldowania podlegających zabezpieczeniu wykonane w czasie od 1. sierpnia do 28. sierpnia 1908.

Interesowanym urzędnikom i pracodawcom zwraca się uwagę, że „Powszechny zakład pensyjny dla urzędników prywatnych” wydał „objaśnienia do ustawy pensyjnej dla zameldowań po raz pierwszy skutecznic się mających, które można otrzymać za darmo u każdej władzy politycznej I. inst. ck. Starostwa. magistraty, w Wiedniu w magistrackich w urzędach obwodowych), jako też w powszechnym zakładzie pensyjnym we Wiedniu VIII. Alserstrasse 35, Telefon Nr. 14.957.

Jeżeliby z tych objaśnień w poszczególnych, pojedynczych wypadkach cokolwiek byłoby niezrozumiałem, można wymaganych objaśnień zasięgnąć u przynależnych władz politycznych I. instancji.

Co do tych władz politycznych I. instancji, których przynależność w pojedynczych wypadkach jest podana, wskazuje się na stronę 4., rozdział 2. wyżej wymienionych wyjaśnień.

Oprócz tego Powszechny Zakład pensyjny gotowy jest każdemu na żądanie pisemne lub ustne udzielić objaśnienia za darmo w sprawie zameldowania podlegających ubezpieczeniu. Na piśmienne zapytania odpowiada się ile możności zaraz, przy czem zwraca się uwagę, że do takich zapytań nie trzeba załączać porta dla odpowiedzi; ustnych objaśnień udziela się w czasie terminu, wyznaczonego do zameldowania tj. od 1. sierpnia do 28. sierpnia 1908. w dniach powszednich od 1/2 9 rano do 1/2 3 po południu w niedzielę, jako też 15. sierpnia (dzień Wniebowzięcia Maryi) od 1/2 9 przed południem do 12. godz. w południe.

Współdziałanie krajowych miejsc Powszechnego zakładu pensyjnego dla prywatnych urzędników w udzielaniu objaśnień interesantom nie może nastąpić, bo takich dotąd nie utworzono.

„My Słowianie my lubim sielanki” powiedział zjadliwie Adam Mickiewicz. Te słowa się każdemu przypominają, kto patrzy na miodowe miesiące pożycia zgodnego „czesko-polskiego”, zawartego przy huku korków szampańskich w Pradze. Czesi chcą mieć rynek zbytu swoich towarów w Rosji, a więc także i w Królestwie Polskiem, musieli z czysto ekonomicznych względów rozczulić się i przymilać do Polaków. Ci zaś w Pradze zapomnieli o barbarzyńskiej hakacie czeskiej na Ostrawicy całej i ani słówkiem Czechom nie przypomnieli czechizacji. Obecnie jednak pisma polskie w Królestwie polskim szeroko się rozpisyją o hakacie czeskiej na Śląsku i wzywając czytelników, by dopiero wtedy

kupowali towary czeskie, aż Czesi dadzą szkoły Polakom na Ostrawicy. Po prostu obecnie pisma polskie wywierają nacisk na Czechów, by dali szkoły polskie, inaczej czeskie towary nie będą miały zbytu w Królestwie Polskiem. W numerze dzisiejszym przytaczamy głos znowu Gońca warszawskiego, pisma najbardziej w Warszawie czytanego, potem przytoczymy głosy innych poważnych dzienników. A co panowie Czesi na to?

Z dyrektora c. k. gimnazjum polskiego w Cieszynie. Wpisy do klasy I. po feryach, oraz wpisy uczniów nowo wstępujących do klas innych odbywać się będą dnia 15. września od godz. 3—5 popoł. i dnia 16. września od godz. 7 1/2 do 9. rano. Egzamin wstępny do klasy I. odbędzie się dnia 16. września o godz. 9 rano.

Przyjęcie do I. klasy jest zależne od egzaminu wstępnego, przy którym wymaga się z religii takich wiadomości, jakich nabyć można w pierwszych czterech latach szkoły ludowej, z języka polskiego i niemieckiego biegłości w czytaniu i pisaniu, znajomości najgłówniejszych rzeczy z nauki o formach, biegłości w rozbiórce gramatycznym zdań rozwiniętych i znajomości ortografii, z rachunków biegłości w czterech działaniach rachunkowych liczbami całymi.

Powtórzenie egzaminu wstępnego w tym samym roku nie jest dozwolone ani w tym ani w innym zakładzie (wyjątkowo dopuszczalne jest powtórzenie egzaminu wówczas, jeśli pierwszy egzamin, złożony niepomysłnie, odbywał się w zakładzie o innym języku wykładowym i wypadł według orzeczenia komisji niepomysłnie skutkiem niewystarczającej znajomości języka tego u kandydata.)

Egzamina wstępne do klas od II.,—VIII., oraz poprawcze dla klas od I.,—VIII., odbywać się będą 17. września od godziny 8., do 12.

Wpisy uczniów do klas od II., do VIII; odbywać się będą tegoż dnia od godziny 3 do 5. Uczniowie mają przedłożyć przy wpisach ostatnie świadectwo szkolne.

Wszyscy nowo wstępujący uczniowie mają się zgłaszać do zapisu w kancelarii dyrekcji w towarzystwie rodziców albo ich zastępców i wykazać się metryką (listem rodzinnym) i świadectwem szkoły ludowej, jeżeli do niej uczęszczali, a jeżeli chcą wstąpić do klasy II., III., IV., V., VI., VII. lub VIII., ostatniem świadectwem szkolnem, zaopatrzonem uwagą, że uczeń może być przyjęty w innym zakładzie; nadto mają złożyć takse wstępną w kwocie 4 K 20 h, a wszyscy uczniowie bez wyjątku datkę na środki i zbiory naukowe w kwocie 2 K 10 h, oraz na przybory do zabaw i na atrament po 1 K. Rok szkolny 1908/9 rozpocznie się d. 18. września o godz. 9. rano uroczystem nabożeństwem.

Ze „Znicza”. Zwyczajne walne zgromadzenie akad. stowarzyszenia polskiego na Śląsku „Znicz” odbędzie się dnia 12. b. m. o godz. 2. popołudniu w Domu Narodowym w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego kol. zgromadzenia. 2. Sprawozdanie wydziału, komisji oświatowej, statystycznej oraz poszczególnych kółek towarzystwa. 3. Wybór wydziału i komisji. 4. Wnioski i interpelacje. Ze względu na ważność zgromadzenia uprasza się wszystkich kolegów jakoteż kolegów abiturjentów o liczne przybycie.

Z Macierzy szkolnej: Znaczkę Macierzy do opodatkowywania listów i kart korespondencyjnych tudzież biletów wstępu na zabawy i wieczorki, blankiety tele-

graficzne do przesyłania życzeń rozmaitych okazji są do nabycia w biurze Z. Gł. Macierzy, w księgarni „Stella” i w Administracji Dziennika w Cieszynie, poza Cieszynem w zarządach kół miejscowych Macierzy szkolnej.

W niedługim czasie ukazać się opodatkowane na rzecz Macierzy szkolnej zapalki „krajowej fabryki zapalek w Żywcu”.

Uchwała w sprawie Macierzy. Prezydium wiecu publicznego odbytego w Zakopanem dnia 23 sierpnia b. r. w sprawie Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego przesyła nam uchwałę na tymże wiecu przez aklamację przyjętą z prośbą o wydrukowanie jej w naszym piśmie.

Uchwała.

Wobec wzmagającego się coraz bardziej wrogiego naporu obcego na Księstwo Cieszyńskie; wobec barbarzyńskich, a bezkarnych wybrzków Hakaty niemieckiej na Śląsku Cieszyńskim; wobec tego, że skuteczna wszystkich kresów obrona, tak doniosła dla całości, miejscowymi siłami i środkami, nawet przy najlepszej woli i największych wysiłkach przeprowadzić się nie da; zebrani na wiecu w Zakopanem w dniu 23 sierpnia 1903 roku obywatele ze wszystkich ziem polskich.

1. Przesyłają słowa otuchy i zachęty braciom walczącym, o swe prawa, narodowe na kresach zachodnich;

2. Wyrażają, iż polskie przedstawicielstwo parlamentarne w Wiedniu użyje wszelkich środków by usunąć pokrzywdzenie ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim pod względem narodowym i kulturalnym;

3. Wzywają społeczeństwo do jaknajenergiczniejszego działania w celu materialnego poparcia usiłowań narodowych na Śląsku, a przede wszystkim w celu poparcia pracy i zabiegów jednej z najważniejszych i najpoważniejszych instytucji tamtejszych, jaką jest „Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego”.

Polecają prezydium wiecu, aby niniejszą uchwałę poślalo do wiadomości społeczeństwu polskiemu za pomocą prasy oraz by ją zakomunikowało przedstawicielstwu polskiemu w Wiedniu.

Wszystkie pisma prosimy o przedrukowanie niniejszej uchwały.

Zakopane 26 sierpnia 1908.

Czechowice. Ludowa Spółka spożywcza „Samoobrona” w Czechowicach odbędzie się dnia 13 września b. r. o godzinie 3 popołudniu w lok. p. Kozusznika w Diedzicach l. 168 — nadzwyczajne walne zebranie z następującym porządkiem dziennym: 1. Przystąpienie członków Ludowej Spółki „Samoobrona” na nowo opracowany statut, „Robotnicze stowarzyszenie spożywcze w Czechowicach wspólnie z majątkiem. 2. Wolne wnioski i życzenia.

W razie niedostawienia się dostatecznej liczby członków odbędzie się nadz. walne zebranie o godzinę później bez względu na ilość obecnych członków.

Rokosz Józef,
Prezes Rady Nadzorczej.

Dziećmorowice. (Poświęcenie nowej polskiej szkoły). W Dziećmorowicach odbędzie się dnia 20 b. m. o godz. 3 popołudniu poświęcenie nowej polskiej szkoły prywatnej, każdy, kto uznaje ważność tej placówki polskości w Dziećmorowicach, kto sobie zdaje sprawę z niebezpieczeństwa hakaty czeskiej, powinien przybyć na ten dzień do Dziećmorowic. Czesi kiedy było poświęcenie drugiej czeskiej szkoły, spro-

wadzili moc ludzi ze wszystkich stron, by zapisać potem Dziećmorowice na rachunek czeski. Przybądźmy więc masowo do Dziećmorowic.

Komitet.

Karwina. Dnia 31. zeszłego miesiąca przywieziono z Darkowa robotnika kolejowego na dworzec w Karwinie w stanie ciężkiego pokaleczenia. Niestety, przeżył koła wozu kolejowego wzdłuż prawej nogi i oddał ciało, tak że kości było widać. Po nałożeniu mu opatrunku tymczasowego, odwieziono rannego do szpitala w Cieszynie. Zdaje się, że jest on ofiarą systemu oszczędnościowego, uprawianego na kolei koszycko bogumińskiej, która do robót koło toru używa górali zupełnie nie oznajmionych z niebezpieczeństwem, z drugiej strony przy tak licznych partyach robotników należy używać 2 dozorców, którzyby z obu stron sygnalizowali nadchodzące wagony.

Lwowska prasa o prześladowaniu szkolnictwa polskiego przez Czechów na Śląsku również się szeroko rozpisuje „Kurjer lwowski i Słowo polskie” zamieszczają artykuły bardzo ostre przeciw deptaniu i poniewieraniu polskiego szkolnictwa przez szowinistów czeskich. Dziś już jest jasne, że na przyszłej konferencji słowiańskiej, która się ma w jesieni odbyć w Warszawie, delegaci czescy usłyszą tam bardzo przykre historie o tolerancji i sprawiedliwości czeskiej nad Ostrawicą. Polacy bezwarunkowo tego Czechom tam nie podarują. Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą.

Rozmaitości.

Olbrzymi pożar lasów. W południowo-zachodn. Kanadzie, zwanej angielską Kolumbią, szalał straszny pożar lasów. Według wiadomości, które nadeszły do pism angielskich, jest to największa katastrofa, jaka zdarzyła się kiedykolwiek w Kanadzie. Około 10.000 ludzi straciło całe swe mienie, musząc uciec przed nadciągającą zewsząd falą płomieni, które wichry roznosiły z przerażającą szybkością. Już teraz donoszą o 500 trupach, zachodzi jednak obawa, że liczba ofiar jest jeszcze większa.

Najstraszniejszą była katastrofa w mieście Fernie, które tak niespodzianie otoczyły płomienie, że 74 osób nie znalazło już czasu, by uciec z domów i znalazło śmierć w ogniu. Przestrzeń ogarnięta pożarem wynosi przeszło 100 mil kwadr. Komunikacja kolejowa zupełnie uniemożliwiona, mosty zniszczone, tak, że wszelki ratunek jak i ucieczka z zagrożonych obszarów niezmiernie trudna.

Mr. Carswell, urzędnik kolejowy, powziął śmiały zamiar uratowania kasy kolejowej w Fernie. Gdy nadciągnęły płomienie, w ostatniej chwili już chwili dopadł drezyny i wówczas rozpoczął się straszliwy wyścig. Wiatr wzmógł się i za uciekającym urzędnikiem śpieszy z szaloną szybkością płomienie. Już udało się Carswellowi zostawić daleko za sobą pożar, gdy w tem natrafił na miejsce, w którym tor kolejowy zniszczony był skutkiem pożaru. Zeskoczył więc z drezyny i zebraawszy wszystkie siły, począł uciekać piechotą, wreszcie w zupełnie prawie spalonym ubraniu udało mu się uciec do miasta Cranbrook, gdzie zupełnie nieprzytomnego oddano do szpitala.

Przedłużenie dnia o jedną godzinę. Parlamentowi angielskiemu został złożony projekt ustawy, który — jak sądzą pisma angielskie — zostanie poparty przez wszystkie stronnictwa, aczkolwiek jeszcze przed kilku mie-

siącami uważano go tylko za dowcip lub szyderczo wyśmiewano. Projekt ma nazwę „Ustawy o oszczędności światła dziennego” (Daylight Savings Bill), ponieważ przez zmianę godzin w porcie letniej chce racjonalnie wyzyskać światło dzienne dla czasu pracy, aniżeli to jest możliwe przy obecnym systemie godzin. Ustawa wchodziłaby w życie w kwietniu każdego roku. W pierwszych czterech niedzielach tego miesiąca godzina trzecia rano miałaby tylko 40 minut, wskutek czego już od początku maja zyskanoby rano 80 minut. Gdyby więc praca fabryczna czy biurowa miała się zaczynać o godz. 8. rano, zaczynałaby się rzeczywicie według czasu astronomicznego już o godz. 6. minut 40 i kończyłaby się odpowiednio wcześniej. Wyównanie to czasu astronomicznego następowałoby w ciągu września, tak, że z początkiem października byłoby już zupełnie. Osobna komisja parlamentarna, która zbadała dokładnie projekt i na podstawie orzeczeń biegłych uznała jego korzyść na każdym polu życia społecznego i domowego, zaproponowała tylko tę zmianę, aby skrócenia, względnie przedłużenia godzin nie dokonywano w czterech terminach, lecz jednorazowo, lub najwyżej w ciągu dwóch niedziel. Autorem tego pomysłu jest mr. Willet, autor broszury „Marnowanie światła dziennego”. Willet udowodnił w tem dziełku, że rocznie marnuje się 210 godzin pełnego światła dziennego, oraz niepotrzebnie wyrzuca się około 2.500.000 funtów szterlingów na światło sztuczne. Zarządy kolejowe również oświadczają się za przyjęciem projektu, ponieważ nowy czas z jednej strony oszczędziłby im kosztów, z drugiej zaś dawałby w lecie więcej godzin na wycieczki. Obecnie chodzi jeszcze tylko o to, aby pozyskać dla projektu także giełdę, dla której mogłoby stąd wynikać pewne trudności w stosunkach terminowych z Europą, a zwłaszcza Ameryką. Pisma wyrażają nadzieję, iż uda się osiągnąć porozumienie.

Warsztaty szkolne w Szwecji. W Szwecji założono niedawno szkołę ludową, w której główny przedmiot nauki stanowi praca przy warsztatach rzemieślniczych. Uczęszcza do niej 200 dzieciaków i daje świetne rezultaty. Wszystko tu robi się na zamówienie z miasta, a czysty zysk z robót dzieli się między działwę według zasług i składa się na książeczki oszczędnościowe. Szkoła ta otwarta w godzinach, kiedy zwykle szkoły zamknięte, a przychodzić do niej może każde dziecko, które samo zechce. W miesiącu po założeniu pierwszej takiej szkoły warsztatowej trzeba było otworzyć czterdzieści innych; a nauczyciele szkół zwykłych poświadczali, że uczniowie, uczęszczający do warsztatów, najlepiej się uczą i co najważniejsza, myślą samodzielnie. Wpływ moralny na działwę tej pracy jest znakomity.

Jedynie prawdziwym jest tylko THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronką **Zakonnicy**. Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka rodzinna do podróży koron 5.—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3.60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Kącik humorystyczny „Głosu ludu Śląskiego“.

Tekla Klebetnica.



Moi ludkowie, jak sie wom spomnim na tych djoblich niemczuchów, co to tych naszych bili w Cieszynie, to mi aż źle zabyło, boć to przeca i pies mo mieć pokój, jak do pokój a nie chce ugryźć a ty lagramencki szwoby to sie wom spowozą na nas napadać jakby gło-dne wilki na jaki barany. Hen downi to ci nasi chłopci i gorole przed ledajakim smarkoczem, co po niemiecku zaszwandrol, sejmuli mu czopke nale teraz już skoczyli po rozum do głowy a nie czopke jeny pięść dźwigną, a pyszny niemczur to sie aż skrzywi ze strachu a gęśio skóra go obleci, bo też to nima nic do szpasu z chłopem, co mo pięść jak chlywek a siły jak lew, bo niechby jeny komu w suszył jedną banie za ucho, toby zaroz leżoł na ziemi a gor jakby sie rozgniewoł a porwoł jakigo niemcoszka za czupryne albo za krawacie, toby nim furknął do lughtu ażby kozła przewrócił. Tuż widziecie ludkowie, że o tamtych zuchów chłopów nima sie co boć, że ich szwoby zjedzą, bo sie oni już dają z nimi rady, nale sto razy gorszi mo sie sprawa z tymi chłopami a hawierzami kole tych werków, bo tam nie jeny nadęci szwobi ale i chytrzi, fałeczni pepicy na nich czyhają jak kocur na mysz, coby im wydrzeć polską rzecz a potem ich niechać głupiutkich jak ty cielątka, co bieżą za masarzem a nie wiedzą że on ich chce zabić. Temi cielátkami to są ty pyrcoki a na pyrcoczki, so sie nie chcą naprawić a na Poloków jeszcze przezywają a masarzami, katami to są ty wydrziduchy hajlowcy amaucty, bo choć ich nie chcą zabić jak masorz cielątka, to ich jednak moralnie na duchu a na rozumie zabijają a potem z nich robiom otroków, zdrajców, lizuni a rozmajtych chamów nagorszego gatunku. Moi ludkowie niekiedy sie mi zdo, żebych takim błoznóm ty blyszcze wyszkrobała a tym parazolem ich tak zbiła, coby do nich wlaźło, bo któż też to widzioł taki djobli porządku na tym bożym świecie. Szwoob już bije, a chytry pepik ogłupio a jak ogłupi bedzie też chcioł bić, na niechby to wszystko gęś kopła zadnią nogą. Co jo sie też to nasmykom po tych dziedzinach kole tych werków a pouczą naszych kaj jeny mogę, nale ci lagramencki głupcy nie chcą mi wierzyć, choć wiedzą, że jo jako staro, skuszona baba wszystkim dobrze radzę. Nikierzy prawia, że we szkole trzeba więcej uczyć po niemiecku, coby też nasze polski dziecka, jak urosną, mogły sie z Niemcami dorządzić, nale czy jo to ganim, jobych też chciała choć tela umieć po niemiecku co

moja Marjanka a bai po turecku, bo czym więcej rzeczy kto umi, to tem lepsi. Nale tuż rządźmy z Niemcami, jak po niemiecku nie umią. Moc je takich chłopów i hawierzy, co wiczą tym szwobskim i czeskim masarzom, że sie jejich dziecka w polski szkole nie nauczą po niemiecku, jeny w szkole niemiecki albo w czeski. Coż też to za ostowina, u tvch ludzi, że tela pochopić ni mogą a wierzą ledajakim smarkoczom, co szkole tela rozumia, jak świnią pietruszce. Dyc już każdy pasterz wie, że polski dzieci muszą się najprzód nauczyć po polsku dobrze mówić, potem czytać, pisać, rachować a inszych rzeczy a zarowno przekłodać na niemiecki. Tego wszyckigo mogą się nauczyć jeny w polski szkole a gor jak jest 4, 5 albo 6 klas, bo w 1 albo 2 klasach a niekiedy na południe to tak nie leci jak poszurce, jak ten rehtór mo całą bande dzieci po kupie a som uczy za 2, 3 i 4 rehtorów a nieroz mo tych dziecek jak kasze w garcu aż 150 i więcej, tak że som nie wie kaj mu głowa stoi. W niemiecki szkole sie jeny niemiecki dzieci mogą cegosi nauczyć a polski wytryszczą oczy a gębe otworzą jak na nowe wrota, bo im ten rehtór nic nie przekłodo a za to go nic nie rozumia, choć siedzą 2 i 3 rok w 1 klasie a jak wyjdą ze szkoły to po polsku nic nie umia a po niemiecku tela, co jo: „muchą, fligą a kozą, cyga“. Największą głupotą jest czesko szkoła dlo polskich dzieci. Czy już kto kiedy słyszol, żeby polski dzieci mogły się w czeski szkole nauczyć po niemiecku, to prawie tak, jak francus w niemiecki szkole po turecku. Nale pepicy nie są głupi, oni wiedzą co robić. Jak ich pore przydzie do polski dziedziny, to zaroz wrzeszczą że je to czesko obco — np. Doubrava, Poruba, Detmarowice — czeski lięd, czeske ditky a wszycko co żyje czeske. Potem tatinkom obiecują lepsze szychty, albo zorobek z końmi a maminkom sie przylizną, pochwolą ich, że są heskie a niejedna tako finetla sie myśii, jak z takim błoznem przerzadzi, że już je czeszką, obieco swoji dziecka zapisać do czeski szkoły, z chłopem sie wadzi, jakby sie sprzeciwiol, przezywo go że on nima Polokem jeny Czechem, choć je od Krakowa a tak wojna w chałupie gotowo. Roz ech sie pytała takigo hosika, czemu chodzi do czeski szkoły a on prai: Jo bych rod chodzioł do polski szkoły, nale by Czesi tatinka z hawierni wygnali.“ Tuż to widziecie ludkowie, co sie to tam kole tych werków robi. Niemców tam okrom żydków mało, nale ci Czesi to straszni ludzie, chcą mieć czeski szkoły choć ditek nie mają a tych naszych ludzi to tak dzierzą jak pieski na lancusku. Wszyccy nasi rehtorzy im to ciagle chcą i wyłożą jak na dłoni że źle robią, nale ci borocy jak zaczarowani nie dają sie nic rzeknąć. Żol mi tych rehtorów, że im nie jeny Czesi a Niemcy ale sami Polocy tak ubliżają. A tu by ty czeski lisy chciały zgody z Polokami. Powiela 1 polski dziecko będzie w czeski szkole to ani słychu dychu o zgodzie. Nale już muszym skończyć to smutne kozani, bo jo nie zwykło tak długo pisać a ręczysko już boli a tak wam raczy powiem co do śmiechu. W polski Lutyni przyszli 2 pepicy do gospody, kozali sie sklaniczku piwa a jak

wypili, praili „Pane hostinsky, nedalo by se take tady asi zalozyć czeskom szkolku? Pan hostinsky, zuch, jakich mało, kroczo pomału do szynkfasu, porwoł krzywak i oganio nim jak szablą a prai. Zapłaćcie a maszyr do pola, wy dziobli pepicy, jo wom dom czesku szkolku, Mielście widzieć, jak pepicy dali piętom befel, aż sie za nimi kurzyło. Moi ludkowie, za tydzień za zapisy dzieci do szkoły a tuż sie mi zdo, że wszyccy docie swoji zapisać do polski szkoły, bo wom pepicy ni mają nic do rozkazu, a jakby was kiery bałamoncił, to spłunijcie przed nim a powiedzcie mu aż patrzy swojego nosa a czeszczyną ludzi nie ogłupio, bo taki łajdactwo sie ani psu na buty nie godzi.

Byłach wom też moi ludkowie w Karwinej i tagech tam słyszała, że ten Miczka z Kopca tak robi, jakby jaki dziecko. Jak wom był na rannim w kościele tak sie kansi Jezuita przesmyczył kole niego a ten drap go za rękę i jak liże tak liże no niedarmo on też jeż je w tej Łabajowej Pracy. A ci hajlocy z tego „Gesangverajnu“ to wom saframencko zmokli w niedziele, szkoda że na tej kajserparadzie ci renegaci sie też nie stoplali nale snoci pon Bura wyrzykoł pogode, tak wszycki stare baby chcą go uznać za świętego. A wiecie ludkowie, co sie to ostatnij niedziele robiło w Stonawie? Tak wom tam chcom wygrzyć tego starego Gałuszki wóliwa tego, że chłopisko chce gospodarzyć na dobro konsumu. Tak wom moi ludkowie ten pietrowski dochtór pokazłodoł konsumy w Pietrowic i Markłowic a teraz widzi, że tego nie udziery, bo w Markłowic je jyny 14 członków tak wom koniecznie chcom, żeby Stonawa, co mo już teraz majątek żeby to ona wziyna ty słabe konsumy na siebie za swoi filie nale Stonawianie poszli po rozum do głowy i jak Kłuszyński chcioł w Domu Robotniczym zacząć mówić tak wszyccy zacznii pięści podnosić i jednogłównym precz z nim wyprosil go ze sali. A wiecie, że Stonawianie dobrze zrobili, bo jak z początku była bieda, to sie żoden nie naloż, coby przybył z radą i pomocą i robotnicy musieli sami se pomagać a wtenczas to był bai Frydel dobry nale jak taki Kłuszyński widzi, że w robotniczych konsumach je majątek tak sie tam przemocą ciśnie, choć go ludzie pięściami od siebie wyganiają. A takich ludzi momy więcej, co na tych socyalistach chcą gieszefy robić.

Telegram.

TEKLA KLEBET HANDEL MIT AJER
FRYSZTAT.

Szik auf die chromski poloki 10 sztuk
sztinkige faule Ajer nach Cieszyn, ale billig
rachować, bo ja gotówką am Sontak zapłacić.
Bismark.

Skutki pijaństwa.

Gdy pije rodziny głowa,
Bieda w domu już gotowa.
Gdy trunek polubi żona,
Bieda w domu nieskończona.
Gdy z kieliszkiem chłop się zbrata,
Będzie pusta jego chata.
Choćbyś chłopie rachował nie wiedzieć jak
ładnie,

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitreęga) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

Rasowe króliki belgijskie

i srebrzyste są tanio do nabycia u kierownika szkoły w **Markłowicach**, p. Piotrowice na Śl. austr. — Przy zapytaniach należy dołączyć markę pocztową na odpowiedź.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkłady na oszczędność**, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 **Rotterdam** (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Realność

obejmująca 2 budynki i 3. morgi pola z wolnej ręki po sprzedaniu w Żywocicach pod nr. 45., tuż koło drogi; stosowna do rozparcelowania. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka **M. Kotulowa w Żywocicach.**

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznianek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —
M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|--|--|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskim: Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“ — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

O G Ł O S Z E N I A

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Rodzice! Polskie dziecko należy do polskiej szkoły. Byłoby to głupotą i zbrodnią z naszej strony, gdybyśmy nie zapisali swoich dzieci do szkoły polskiej; jeżeli ją mamy! Nie dajcie się wrogom lub fałszywym przyjaciółom bałamucić, nie dajcie się kołtunom i fagasom tumanić i podmówić, bo polskie dziecko może się jedynie w polskim języku najlepiej wykształcić.

A więc precz z fałszywymi fagasami!

Precz z naganiaczami do czeskich lub niemieckich szkół, które wynaradzają nasze dzieci.

Precz ze zdrajcami, którzy dzieci nasze porobić chcą na renegatów.

Dzieci nasze nauczyć się mogą języka niemieckiego tylko w szkole polskiej — przy wykładzie i przy pomocy języka ojczystego.

Kłamstwem jest twierdzenie, jakoby dzieci nasze w szkole niemieckiej lub czeskiej więcej się mogły nauczyć! Tam wskutek nieznanności języka wykładowego we wszystkich przedmiotach o połowę mniej się uczą, a wyrobią się tylko na renegatów i ludzi bez charakteru!

Kto inaczej myśli, ten się grubo myli, kto inaczej twierdzi, ten kłamie, a kto inaczej czyni, jest zdrajcą sprawy polskiej.

Dla polskich dzieci polska szkoła!

Precz ze szkołą czeską lub niemiecką.

Czeskie słowiki w Warszawie.

Z głosów dzienników czeskich dowiadują się Polacy, że w połowie grudnia tego roku Warszawa będzie przyjmować gości słowiańskich i z zachwytem politycy „bez zastrzeżeń“ wysłuchiwać tam będą różnych słowiańskich trelów, których nie poskapią im zwłaszcza czeskie słowiki.

Nie tak dawno różni politycy polscy pocużali nas, że czulości słowiańskie nam w niczem szkodzić nie mogą. Kupić nie kupię — potargować wolno. Logika faktów powinna otrzeźwić społeczeństwo, że takie czulości nie sprawie polskiej nie pomogą. Ani w Królestwie Polskim metoda kozacka wobec Polaków się nie zmieniła, ani pośrednicy we familli wszechsłowiańskiej, t. j. Czesi na Ostrawicy, nie obcieli sobie dotąd pazurów hakatystycznych. Jeżeli tedy jesteśmy „wyrodnymi i marnotrawnymi synami Słowiańszczyzny“, to na to odpowiemy, że nie Polacy, ale Czesi i Rosjanie są synami wyrodnymi Słowiańszczyzny, bo dotąd Słowian-Polaków uciskają. Czesi wobec Polaków są hakatystami dzięki Bogu tylko na niewielkim terytorium, ale to nie zmniejsza ich winy. Jeżeli chcą pośredniczyć w sporze polsko-rosyjskim, niech porządek u siebie na Śląsku zaprowadzą, niech się wyrzekną czechizacji ludu polskiego, niech uznają swoje błędy, niech się poprostu poprawią, a wtedy będą mieli moralne prawo być pośrednikami wiadomej sprawy.

Chodzi nam jedynie o to, by Polacy w Warszawie, świadomi położenia Polaków na Śląsku i świadomi niebezpieczeństwa czeskiego, zamacili ten sielankowy nastrój czulości czeskich w Warszawie i rzucili w twarz Czechom brutalną czechizację ludu polskiego na Śląsku. Tam w Warszawie niechaj usłyszą Czesi straszliwe oskarżenie haniebnego roboty czeskiej na Ostrawicy, tam w Warszawie niechaj się dowiedzą delegaci czescy o swoich braciach, którzy deptają i poniewierają szkolnictwo polskie na Ostrawicy całej, tam w Warszawie niechaj się dowiedzą Czesi, że to Czesi są wyrodnymi synami Słowiańszczyzny, bo wynaradzają lud polski.

My Polacy na Śląsku nie zaślepimy się nigdy wielkością sprawy słowiańskiej, dopóki tutaj lokalna hakata czeska nie zaprzestanie

swej haniebnego roboty. To nie jest z naszej strony zaściankowy, lokalny patryotyzm, bo na Ostrawicy walczy lud polski wprost o swoje istnienie, o swój byt, zagrożony przez hakatę czeską. To jest nasz punkt widzenia w sprawie słowików czeskich w Warszawie.

Walny Zjazd Tow. Szkoły ludowej w Jarosławiu.

W dniach 6., 7. i 8. września b. r. odbył się szesnasty walny Zjazd T. S. L. w Jarosławiu w Galicyi. Delegatów zjechało się moc z całej Galicyi, przybyli również delegaci z Bukowiny i Śląska. Ze Śląska byli delegatami pp.: Mohr z Cieszyna, Wojnarowski z Mor. Ostrawy i Heynar z Frysztatu.

Na zjazd zjawili się wielu posłów sejmowych i parlamentarnych z prezesem Koła polskiego Głabińskim na czele. Z posłów ludowych przybyli: Stefczyk, Bojko, Jedynak, Wasung, Wójcik i Olszewski.

Po mowach przywitalnych, jakie wygłosił prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej, Bandrowski, prezes Koła polskiego Głabiński, ks. Czopor, poseł Tomaszewski, prof. Missona, prof. Mohr z Cieszyna i po odczytaniu mnóstwa telegramów gratulacyjnych, wygłosili swoje referaty pp. Buzek p. t.: „Stan obecnej oświaty narodowej w naszym kraju“, popołudniu zaś p. Srokowski: „Środki rozszerzenia i pogłębienia pracy T. S. L.“

Prof. Buzek wyjaśnił znakomicie, gdzie grozi niebezpieczeństwo polskiemu społeczeństwu. Rusini we wschodniej Galicyi, Żydzi po miastach, na zachodzie zaś grożą nam Niemcy i Czesi. Na Śląsku grozi nam germanizacja i czechizacja. Prof. Buzek z wielką znajomością rzeczy wyjaśnił brutalną metodę walki, jaką nad Ostrawicą prowadzą Czesi przeciw społeczeństwu polskiemu. Wogóle tak prof. Buzek, jak i inni liczni mówcy w dyskusyi szeroko omawiali niebezpieczeństwo czeskie i niemieckie na naszym Śląsku. — Polacy nie mogą się skarżyć na Śląsku na obojętność wobec Śląska ze strony T. S. L.

Na drugi dzień obrad toczyła się dyskusja nad oboma referatami. Między innymi redaktor Wąsowicz omawiał robotę na

wsi przez Czytelnie ludowe. Uchwalono wniosek w sprawie urządzania wycieczek włościńskich do miejscowości historycznych, położonych w Galicyi wschodniej.

Na trzeci dzień obrad radzono nad sprawozdaniem kasowem, uchwalono Zarządowi głównemu absolutoryum, poczem odbyły się wybory do Zarządu głównego i Rady nadzorczej. Popołudniu zjazd zamknięto.

Z braku miejsca dajemy sumaryczną, ogólną treść zjazdu. Polacy na Śląsku powinni czuć wdzięczność do T. S. L. i każdy Polak powinien być członkiem T. S. L. Ono to wraz z „Macierzą cieszyńską“ stanęło na kresowej straży narodowej na Zachodzie. Obok szkoły bielskiej, leszczyńskiej i hańcowskiej oddało T. S. L. do użytku publicznego w ubiegłym roku seminarium męskie, a z dniem 1. września b. r. gimnazjum w Białej. W Morawskiej Ostrawie przekształca T. S. L. obecną szkołę na wydziałową. W Przywozie otwarło nową szkołę ludową. To jest dowodem, że w miarę sił T. S. L. broni nas na Śląsku gdzie może przed germanizacją i czechizacją.

Przygotowania do grabieży.

Dziwiono się już powszechnie, że rząd pruski nie spieszy się z wprowadzeniem w życie uchwalonej przez obie Izby pruskie przed pół rokiem ustawy o wywłaszczeniu ludności polskiej z ziemi. Tu i owdzie ludzono się nawet nadzieją, że nowoczesne krzyżactwo ulękło się ogólnego oburzenia opinii cywilizowanego świata, i uchwaloną ustawę, „uprawnającą“ rząd pruski do bezprzykładnego gwałtu, pozostawi na papierze, że posługuje się nią będzie jedynie jako straszaikiem do krępowania akcji obronnej społeczeństwa polskiego, lecz że na jej praktyczne wykonanie się nie odważy. I przyznać trzeba, że ta półroczna zwłoka była do pewnego stopnia dziwną i niezrozumiałą. Wiadomo przecie, z jaką sprężystością pracuje biurokracja pruska, gdy chodzi o wykonanie postulatów pruskiej „racy stanu“, gdy ma być zrealizowane nowe jakieś żądanie w systemie gnębienia słabszych, opierających się tradycyjnej pruskiej zachłanności. Co też było przyczyną tej zwłoki, trudno na razie dociec; czy może chwilowy brak środków na przeprowadzenie wywłaszczenia, czy też może pragnienie, ażeby wzburzone uchwaleniem owego gwałtu fale opinii publicznej za granicą nieco się uspokoiły i by współczucie, okazywane skazanym na taką grabież przycichło i stępiało. Lecz owe nadzieje, wysnuwane z tej zwłoki — okazały się złudzeniem. Po półrocznej beczynności bowiem, rząd pruski zabiera się teraz do wykonania ustawy o wywłaszczeniu. Sęp pruski nie myśli wypuścić z swych szponów zdobytego z takim trudem łupu.

Dla zabezpieczenia interesów prywatnych niemieckich właścicieli ziemskich w obu objętych ustawą ekspropriacyjną dzielnicach polskich wprowadzono do niej warunek, że przy wywłaszczaniu ma być wysłuchana także opinia reprezentantów Izb rolniczych obu tych dzielnic, że dwóch takich reprezentantów ma wejść w skład komisji kolonizacyjnej, której powierzono przeprowadzenie wywłaszczenia. Obecnie też na dzień 10. września zwołano posiedzenia obu Izb rolniczych wyraźnie w tym celu, ażeby wybrały ze swego łona owych dwóch doradców dla komisji kolonizacyjnej. Jasna to zapowiedź, że nareszcie zamierza się przystąpić do grabieży. Akcja ta przewlecze się może jeszcze przez kilka tygodni — lecz dowód to niezbity, że zawieszoną nie zostanie.

A zatem, miecz, który wisiał tak długo nad społeczeństwem polskim w zaborze pruskim, spadnie nareszcie i rozpocznie swoją katowską robotę.

Jaki będzie jej skutek dla nas, nie tylko dla bezpośrednio zagrożonych, lecz i dla całego narodu polskiego, którego żywotny interes wymaga wprost utrzymania polskiego stanu posiadania nad Wartą, Notecią i u ujścia Wisły? I dziś jeszcze trudno dać na to jakąkolwiek dokładną odpowiedź. Lecz zwłoka w wprowadzeniu w życie ustawy przynajmniej o tyle wyszła nam na dobre, że społeczeństwo polskie w zaborze pruskim oswoiło się z grożącym mu nowym niebezpieczeństwem, że miało czas rozpatrzeć się w swoich siłach odpornych i w środkach, jakimi niebezpieczeństwu temu przeciwdziałać będzie mogło.

A w świetle tych badań i rozpatrywań wymierzony w to społeczeństwo cios stracił niemało na swej grozie. Przekonano się, że przecież znajdzie się możność, jeżeli już nie sparaliżowania go, to w każdym razie osłabienia jego niszczącej siły. Na możność tę wskazał już poseł dr. Dziembowski w swoim odczycie, wygłoszonym w Krakowie przed dwoma miesiącami. Polegać ona będzie na tem, że każdy z dotkniętych wywłaszczeniem polskich właścicieli ziemskich będzie materyalnych swoich praw bronił aż do ostateczności, przed wszystkimi instancjami sądów pruskich, a dalej na tem, że wywłaszczony będzie się starał natychmiast nabyć nowy kawał ziemi, i to, o ile to będzie wykonalne, z prywatnych rąk niemieckich. W ten sposób wywłaszczenie pociągnie za sobą cały szereg procesów, które bardzo skomplikują maszynową pracę komisji kolonizacyjnej, a w następstwie zmusi się ją do podjęcia tej pracy na nowo co do nowego przez wywłaszczonego nabytego obszaru ziemi.

Podobnie zapatruje się na tę sprawę w ostatnim swoim numerze organ ziemianstwa wielkopolskiego „Dziennik Poznański“. Pisze on co następuje:

„Kogo cios ten dotknie, ten opuścić będzie musiał starą siedzibę ojców swoich i szukać sobie nowego gniazda. Będzie to bolesnem, bardzo bolesnem, ale ani nie wpłynie, ani wpłynąć nie może na zachowanie się nasze. Dzisiaj zresztą umysły uspokoiły się bardzo. Będzie to dla pojedynczych osób nieszczęściem, klęską, jak każda inna, która na człowieka spada. Ogółu nie dotknie. Pracujmy gorliwie na ojczyściej roli, a skoro nam ją zabiorą, poszukamy innej. Dość jej na około!“

„Zmienimy szyki — ale zastęp nasz zostanie nieuszczuplonym. Będzie to syzyfowa praca komisji kolonizacyjnej, mogąca jedynie dodać więcej hartu duchowi naszemu. Obrony najświętszych praw naszych nie zaniechamy na chwilę wobec tego „prawa“. Skupimy się więcej jeszcze i w pracy płodnej szukać będziemy zapomnienia cierpień naszych. To, co się stać ma, stanie się bez najmniejszej wątpliwości — oczekujemy wywłaszczania z odwagą. Nie wywłaszczy nas ono z poczucia narodowego!“

Głos ten wlać powinien nową otuchę w zatrzwożone serca. Jeżeli wszyscy ziemianie tamtejsi tak czują, starż polska nad Wartą w dobrych znajduje się rękach. Tych zaś, którzyby się z karności wylamali, zdrajców i ludzi słabszego ducha, wieczysta ścigać będzie hańba. Miejmy nadzieję, że tacy nie znajdą się już wśród dzielnych szeregów wielkopolskich ziemian.

Księstwo Cieszyńskie a Opawskie.

Niejednokrotnie podnosiliśmy pokrzywdzenie naszej części kraju w porównaniu z Księstwem Opawskim, które jako zamieszkałe w znacznej części przez ludność niemiecką, stale cieszy się większymi faworami rządu. Sprawa pokrzywdzenia tego znalazła wyraz swój także w niedzielnym olbrzymim wiecu rolniczym w Ustroniu, który zgromadził zastępy rolników z całego powiatu bielskiego celem omówienia ostatnich klęsk elementarnych i zastanowienia się nad środkami samoobrony. Na wiecu tem przedstawiono też dosadnie sposób macoszego obchodzenia się z krajem naszym rządu krajowego. Sprawozdanie z wiecu podamy w najkrótszym czasie obszerniejsze, dziś chcemy omówić tylko część skarg, podniesionych na tym wiecu.

Klęska powodziowa poczyniła u nas wielkie szkody. Kto ponosi winę tego? — Nie obwałowane rzeki: Wisła i Olza, oraz szereg górskich potoków poczyniły te spustoszenia. Śląsk Opawski, choć mniejszy i mniej ze względu na swój rozmiar terytoryalny narażony na niebezpieczeństwo powodzi, lepiej jest od niej zabezpieczony. Rzeczki górskie, choć tylko na drobnej przestrzeni przepływają przez Opawskie, są dobrze uregulowane i obwałowane. Tymczasem bardziej narażony na powódzie Śląsk Cieszyński ulega rokrocznie prawie zniszczeniu przez rozszalały żywioł niczem nie powstrzymany.

Głos reprezentantów naszej ludności w Sejmie ginie bez echa, a częściowe przeprowadzenie robót powyższych nie zdoła zapobiedz katastrofie.

Lecz nie na tem koniec.

W Galicyi, ledwo tylko niebezpieczeństwo powodzi zagroziło mieszkańcom, pośpieszyły odnośnie władze z natychmiastowym ratunkiem, a z chwilą katastrofy namiestnictwo udzieliło natychmiast doraźnego wsparcia, obok systematycznej i równoległej prowadzonej akcji zapomogowej.

Tymczasem u nas cicho, — tak jakby rząd krajowy nie wiedział, czy na Śląsku deszcz wogóle padał.

Ludność poniosła ogromne straty, ale ludności o to nikt nie zapytał, a cóż dopiero mówić o jakiejś pomocy. To też lud nasz, widząc tę obojętność rządu krajowego, zebrał się w ogromnych masach na wiec rolniczy, który się odbył w niedzielę w Ustroniu. Posłowie sejmowi i parlamentarni powinni w Sejmie i w Radzie państwa poruszyć te sprawy i podnieść to stanowisko rządu krajowego, który ludność polską uważa tylko za obywateli obowiązkowych do płacenia podatków, ale wobec których państwo nie ma żadnych obowiązków.

I nie jest to na tem jednym polu tylko! Niedawno donosiliśmy, że krajowa Rada kolejowa uchwaliła polecić rządowi wybudowanie 16 nowych linii na Śląsku, a z tych ledwie jedną w Ks. Cieszyńskim i to w zachodniej jego stronie. Znów jakby tylko Śląsk składał się z niemieckiej części, a polska była jakimś krajem o prawach wyjątkowych.

Słusznie poruszono kwestyę tą na wiecu ustronimskim w niedzielę. Pokrzywdzenie Ks. Cieszyńskiego na tem polu jest ogromne, a dla ludności rolniczej niesłychanie dotkliwe. Dość powiedzieć, że dotychczas rząd nie wybudował ani jednej linii kolejowej w Ks. Cieszyńskim. Na trzy linie kolejowe dwie zbudowała jeszcze kolej Północna, a jedną Towarzystwo kolei węgierskich.

Linie kolejowe, oczywiście będące własnością towarzystw prywatnych, poprowa-

dzono tak, jak tego interes tychże się domagał, bynajmniej nie licząc się z rzeczywistą koniecznością kraju. To też z chwilą upaństwowienia kolei Północnej posłowie nasi gorąco podjęli myśl budowy kilku nowych linii kolejowych w Cieszyńskim, które podniosłyby znacznie te okolice kraju, przez któreby przechodziły. Niestety, ostatnia uchwała krajowej rady kolejowej okazała, że rząd nie ma bynajmniej ochoty ani zamiaru budować nowych linii kolejowych, jak też tem samem kwestya podniesienia ekonomicznego kraju tego bynajmniej nie leży mu na sercu.

I wobec tego możemy zauważyć dziwną rzeczywistość: Śląsk Opawski, mniejszy tak co do obszaru jak i zaludnienia, a w dodatku bardzo mało ekonomicznie rozwinięty, zasiany jest gęsto siecią kolejową, która jeszcze się pomnoży z chwilą wybudowania nowych linii, gdy tymczasem Ks. Cieszyńskie, większe obszarem i zaludnieniem, a nadto o silnie rozwiniętym ruchu przemysłowym, posiada mniejszą sieć kolejową.

Tej taktyki trzyma się jednak nietylko rząd krajowy na Śląsku, ale solidaryzuje się z nim i popiera go na wpółotwarcie rząd wiedeński, chcąc zapewne przy pomocy tutejszych mniejszości niemieckich utrzymać nad tym w 75 proc. słowiańskim krajem swe rządy, które już ca d u c o dostały się przyładkiem w ich ręce.

Z pośród szeregu faktów tego forytowania Niemców śląskich niech na razie starczy jeden z ostatnich, ale może najlepiej świadczący o zamiarach rządu centralnego. W tych dniach podało Biuro korespondencyjne wiadomość, że centralistyczny urząd pocztowych i telegraficznych ma uleść częściowo decentralizacji przez utworzenie krajowych Dyrekcyi dla tychże urzędów. Dyrekcyje pocztowe istnieją już oddawna, ale dotychczas były to tylko władze pośrednie między urzędami pocztowymi a władzami wiedeńskimi, dziś Dyrekcyje te zyskują pewien samorząd lokalny nakształt istniejących już n. p. krajowych Dyrekcyi skarbu.

Tymczasem równocześnie z tą urzędową notatką rozeszła się wiadomość, że jeden jedyny z krajów koronnych Śląsk tej Dyrekcyi osobnej nie otrzyma, ale będzie połączony z Dyrekcyą dla Moraw w Bernie.

Cóż powodem tego? Może niewielki obszar kraju? Chyba nie — bo wszakże są i mniejsze i słabiej zaludnione kraje koronne. Rzecz zwyczajna: Gdyby się utworzyło Dyrekcyę poczt i telegrafów na Śląsku, pewną ilość posad musiałoby się przyznać Polakom, — w następstwie i dotychczasowy system obsadzania urzędów pocztowych musiałby uleść zmianie, głównie na korzyść ludności polskiej. Połączenie Śląska z Morawami ma więc ten skutek, że za drobne ustępstwa na rzecz Czechów, Niemcy są w posiadaniu nie tylko głównego urzędu, ale mają tem samem wpływ na obsadzanie posad pocztowych w całym Śląsku, które też zajmują Czesi wraz z Niemcami.

Takimi więc, jak widzimy, drogami zmierzają się ku germanizacji tego, w przeważnej części polskiego kraju. Tu samo uświadomienie narodowe nie dokona wszystkiego, siła rządu i jego polityce antypolskiej na Śląsku potrzeba przeciwstawić siłę i przewagę w parlamencie. A może to snadnie uczynić obecnie Koło polskie, którego szczególnie teraz o brak chęci w popieraniu narodowych potrzeb Śląska posadzać nie można.

To też należy się spodziewać, że Koło polskie, które już w tak krótkim czasie potrafiło sobie wyrobić poważny wpływ w parlamencie i swą postawą od niejednego krzyw-

dzącego rozporządzenia rządu centralnego Galicyę ochroniło, w tym wypadku i sprawę upośledzenia ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim równie szczerze zechce załatwić, tembardziej, że podobne postępowanie władz państwowych może wpłynąć nader niekorzystnie na rozwój ruchu narodowego.

Przełom w narodowej demokracji.

Żyjemy w epoce rozpadania się dotychczasowych stronnictw i tworzenia się na ich gruntach nowych formacji.

Epoka ruchu rewolucyjnego przyspieszała rozwój partii, które wśród zawrotnej szybkości wypadków i kalejdoskopowych zmian położenia politycznego przez szereg przeobrażeń dochodziły do przedwczesnego wyczerpania się, rozkładu lub rozbicia.

Żadne z tych stronnictw, które wypłynęły na widownię w początkach naszego publicznego życia, t. j. na przełomie 1904—05 roku, nie pozostało tem, czem było wówczas.

Obecnie jesteśmy świadkami rozpadania się tak niedawno wszechpotężnej na pozór narodowej demokracji. Ferment w jej łonie nie jest rzeczą nową. Już w czasie wyborów do drugiej Dumy krążyły wieści o zaostrożnych antagonizmach wewnętrznych, zażegnanych na razie — dla dobra sprawy. Od jesieni zeszłego roku dwa narodowo-demokratyczne organy: „Głos Warszawski“ i „Goniec Wieczorny“ wiodły ciągłą walkę o politykę Koła polskiego, która była zarazem polityką widomej głowy stronnictwa, t. j. pana Dmowskiego. Było już wtedy rzeczą widoczną, że osobistość tego lidera i reprezentowany przez nią kierunek — jeżeli tu wogóle o kierunku mogła być mowa — poza obrębem stronnictwa zdawna niepopularny, traci wpływ i zaufanie w jego własnych szeregach.

Wystąpienie jego ostatnie w czasie sławnych dni słowiańskich w Petersburgu przepełniło czarę cierpliwości wystawionej na ciężkie próby. Ukazała się odezwa „narodowych demokratów do demokratów narodowych“, piętnująca w ostrych słowach „nowy kurs“ jako sprzeniewierzenie się dawnym hasłom i zasadom narodowej demokracji, wzywająca do wskrzeszenia dawnych, dobrych tradycji stronnictwa i do otrząśnięcia się z narzuconej mu podległości względem głównego sztabu, który nadużył położonego w nim zaufania.

Kuglarstwa polityczne p. Dmowskiego, narażające go na ciągłe kompromitacje i porażki na zewnątrz, silniej niż przez kogokolwiek zostały napiętnowane przez jego byłych stronników.

Dla nas było już dawno rzeczą widoczną to, „co mu oni teraz wytykają — mianowicie, że „demokratyczność“ partii pozostała ślady tylko w jej firmie, a „narodowość“ kierunku jest nadużyciem stylowem, służącym do celów agitacyjnych w kraju, lecz bynajmniej nie krępującym na zewnątrz giętkiego oportunizmu, przechylającego się z wszelką łatwością do ugody. Stąd walka z ugodowcami przybiera wprost cechy walki konkurencyjnej. Nie było też dla nas nigdy rzeczą wątpliwą, że narodowa demokracja żeglując pod sterem swych obecnych kierowników, szerzyła w naszym życiu publicznem demokratyzację, która poprzednio zakradła się w jej szeregi. Dwulicowość, zła wiara, jezuickie uświadczenie wszelkich środków wiodących do zakonspirowania przed społeczeństwem, a nawet własnymi stronni-

kami celów, ciągle programowe „volty“, aż nazbyt jawne dążenie do władzy dla władzy samej, do monopolu politycznego dla ludzi, nie zaś dla programu — sprawiały, że narodowa demokracja ze stronnictwa przeobrażała się coraz widoczniej w jakąś akcyjną spółkę polityczną pod firmą Dmowski, Baliński et C-o.

Wierzyliśmy też, że ogółu społeczeństwa nie można na długo skupiać i organizować w imię zręcznych politycznych szacherek. Dzięki nieświadomości i naiwności szerokich mas, które ledwie zbudzone z politycznego letargu nie zdążyły jeszcze oczu przetrzeć, można było otumanić je na chwilę popularnym frazesem i wieść tam, dokąd wcale iść nie zamierzały. Mistyfikacja taka jednak musiała się skończyć trochę prędzej lub później. P. Dmowski, opierający zawsze swą politykę na przypuszczalnej naiwności tych, z którymi ma do czynienia, czy to w roli partnerów, czy przeciwników politycznych, przeliczył się tak co do jednych, jak i co do drugich. W chwili, gdy zaryzykował najpoważniejszą stawkę, traci grunt we własnym obozie.

Ciekawemu temu społecznemu „symptomatowi“ przyznajemy wysoce dodatnie znaczenie, widzimy w nim bowiem dowód żywotności i zapowiedź sanacji naszych politycznych stosunków. Dawne narodowo-demokratyczne hasła, choć się już w pewnym względzie przeżyły, miały szczerą i wyższy ideowy ton — cechy cenne, a całkowicie zatracone skutkiem późniejszych ewolucji, w których grała poważną rolę zmiana osobistego składu stronnictwa. Żywioły szczerze demokratyczne, ożywione patriotyzmem wolnym od ciasnego szowinizmu, w miarę rozgrzewania się atmosfery w przedrewolucyjnej epoce opuszczały szeregi i szły dalej na lewo, a kadry wypełniały się natomiast nowymi jednostkami, werbowanymi z pośród warstw dotąd obojętnych, wśród zer politycznych. Kto nie był niczym, a musiał się niekiedy w ciągu 2 godzin zaopatrzyć w polityczne przekonania, zostawał narodowym demokratą, poprostu przeciwstawiając się wszczętemu przez inne żywioły ruchowi, którego nie rozumiał. Liczebny wzrost stronnictwa zdawał się na razie jego dawnym zwolennikom tryumfem zasad programowych. Później dopiero okazało się, że był on za cenę tych zasad kupiony.

Stosunki na Śląsku.

Od czasu zaburzeń niemieckich w Cieszynie, prasa polska we wszystkich trzech zaborach poczęła się więcej niż zwykle zajmować Śląskiem t. zw. „austriackim“, pisać obszernie i szczegółowo o śląskich sprawach i ludziach. Nie jest to jednak odruch chwilowy, bo od szeregu lat stwierdzić można, że cała Polska ma na Śląsk zwrócone oczy, że Śląsk jest benjaminkiem wśród naszych ziem i kędy tylko o nim mowa, tam zaraz żywiej biją serca nasze a umysł zaprzęta się pytaniem, czy też ta prastara dzielnicą polską wróci jeszcze do pnia macierzy, czy lud tamtejszy uczuje się bratem ludu z pod Krakowa, Kujaw i Mazowsza?

Pytanie to powtarza się upórcozliwie nie od dzisiaj, wypowiedział je jeszcze ongi słynny kaznodzieja ks. Młodzianowski, wołając z żalem i smutkiem: „O Śląsko, spójracz — czy ty kiedy?“ — a wszystko to stwierdza, że Śląsk pod względem narodowym wszedł na niewłaściwą drogę, że przez wieki oddalał się coraz bardziej od ojczystych zwyczajów i tradycji, a Ignął ku kulturze ob-

cej, która też niezatarte na nim zostawiła piętno.

Nie analizujemy na razie skutków takiego stanu rzeczy, nie rozstrząsamy pytania, czy tak jest lepiej dla ludu polskiego, czy gorzej, konstatujemy tylko fakt nagi i zastanowimy się cokolwiek obszerniej nad jego przyczynami.

Układ narodowościowy na Śląsku.

Cały Śląsk t. zw. „austriacki“ dzieli rzeczą Ostrawicą i klin ziemi morawskiej na dwie, prawie zupełnie odrębne części, na Śląsk górny (opawski) i dolny (cieszyński). Nas przedewszystkiem obchodzi ta druga, mniejsza ludnościowo i terytoryalnie część Śląska, albowiem tu jest większość ludu polskiego i tu właśnie rozwiązanie kwestyi polskiej w najgorętszym jest toku.

Według opisu ludności z r. 1900 na Śląsku cieszyńskim mieszka 218.768 Polaków, 85.648 Czechów i 56.240 Niemców, czyli procentowo stosunek ten przedstawia się następująco: Polaków 60'8 proc., Czechów 23'7 proc., Niemców 15'5 proc.

Choć cyfry te zaczerpnięte są z zestawienia urzędowego, jednak nie odpowiadają one istotnemu stanowi rzeczy, albowiem spisu ludności dokonywano pod presją czynników rządowych niemieckich lub czeskich, obliczenie więc wyszło na niekorzyść ludności polskiej, której w rzeczywistości znacznie jest więcej. O nadużyciach, praktykowanych przy spisie ludności, pisano już tyle w różnych gazetach, że na tem miejscu o nich wspomnieć nie potrzebujemy, dla zaznaczenia tylko, że nadużycia te nie były wymysłem szowinistycznym, przytoczymy wypadki najjaśkrawsze.

I tak w gminach Hermanicach i Radwanicach koło Ostrawy wpisywano jako Czechów takich ludzi, którzy ani słowa po czesku nie umieli, a co wywołało takie oburzenie wśród ludności polskiej, że przeciw spisowi wniesiono protest. Dzięki zabiegom p. Michały, przeprowadzono spis po raz drugi, i wówczas w Radwanicach znalazło się natychmiast Polaków więcej o 377, a w Hermanicach o 205. Tak było i w wielu innych gminach, tylko ludność mniej energiczna nie jęła się protestu i pokrzywdzenie cyfrowe zostało. Tak n. p. w Polskiej Ostrawie naliczono Polaków tylko 2116 a Czechów 15.714, podczas gdy dziś sami Czesi prowadząc kampanię przeciwko Niemcom, przyznają, że połowa ludności ostrawskiej należy do narodowości polskiej.

Charakterystyczne cyfry wykazują również niektóre gminy pogranicza czesko-polskiego, w których nagły przybytek Polaków a ubytek Czechów w ciągu ostatniego dziesięciolecia wiele daje do myślenia.

I tak w r. 1890 było:

| | Polaków | Czechów |
|---------------------|---------|---------|
| w Dąbrowej | 893 | 1987 |
| w Gruszowie | 313 | 1006 |
| w Kończycach Małych | 134 | 944 |
| w Orłowej | 984 | 2199 |
| w Dzieńmorowicach | 730 | 1353 |
| w Zabłociu | 4 | 586 |

a przy następnym spisie w r. 1900 było:

| | Polaków | Czechów |
|--------------|---------------|-------------|
| w Dąbrowej | 3004 (+2711), | 565 (—1422) |
| w Gruszowie | 1547 (+1234), | 1050 (+ 46) |
| w Kończycach | 2159 (+2025), | 918 (— 26) |
| w Orłowej | 3922 (+2938), | 2233 (+ 34) |
| w Dzieńmo- | | |
| w wicach | 2368 (+1638), | 243 (—1010) |
| w Zabłociu | 383 (+ 379), | 610 (+ 30) |

Czyż te cyfry nie stwierdzają najwymowniej, że przy spisie ludności musiały się dziać nadużycia? Przecież nieprzypuszczał-

nym jest n. p. taki przyrost Polaków, jak w Orłowej z 900 na 4000, w Zabłociu z 4 na 400, albo ubytek Czechów w Dąbrowej z 2000 na 500, w Dzieńmorowicach z 1500 na 300? Nic innego zająć tu nie mogło, jak tylko urzędowe przerabianie Polaków na Czechów, które dopiero w ostatnim dziesięcioleciu skutkiem wzrostu uświadomienia narodowego ludności polskiej, musiało ustąpić miejsca sprawiedliwości.

Ale przyjąwszy nawet „urzędowe“ cyfry, stwierdzić musimy, że ludność polska ma na cieszyńskim Śląsku doniosłą przewagę, że jest rdzeniem ludności kraju i jako taka w całej pełni praw swych obywatelskich i politycznych zażywać powinna.

Upośledzenie ludności polskiej.

A jednak nie zażywa. Codziennie ze Śląska nadchodzą smutne wieści o krzywdach ludu polskiego, o jego prześladowaniach i lekceważeniu. Krzywdy te stały się już systemem, zyskały niejako prawo obywatelstwa, więc o ile nas razi i gniewa zbyt głośny wybrzyk żaków niemieckich na rynku cieszyńskim, o tyle zamknięte mamy oczy na szereg krzywd, dokonywanych bez hałasu, a nierównie cięższych i niezastulonych. Nie widzimy więc, że 218 tysięcy Polaków śląskich posiada tylko jedną szkołę średnią (z takim trudem wywalczoną gimnazjum cieszyńskie), podczas gdy pięćdziesięciotysięczna garstka niemieckiej ludności ma szkół średnich i fachowych jedenaście, nawet Czesi, których jest tylko 80.000, mają szkół średnich więcej od Polaków, bo trzy...! Nie widzimy tego, że na całym Śląsku niema ani jednej szkoły wydziałowej polskiej, że po wszystkich miastach i miasteczkach są szkoły albo utrakwistyczne, (choć ustawa takich szkół nie zna) albo co gorsza, najwyższe ich klasy zupełnie niemieckie, że szkoły polskie po wsiach są najniżej zorganizowane, że inspektorowie, wizytujący polskie szkoły, nie rozumieją polskiego języka, że po sądach śląskich rozprawy z Polakami prowadzi sędziowie Niemcy, że urzędy publiczne pism polskich nie przyjmują, że władze do gmin czysto polskich wysyłają rozporządzenia i nakazy w języku niemieckim, że w miejscowościach, zamieszkałych przeważnie przez ludność polską, napisy ulic i instytucji publicznych są uwidocznione tylko w niemieckim języku i tysiące innych, wrost z śmiesznością graniczących faktów!

Tego wszystkiego nie widzimy lub widzieć nie chcemy, a przedewszystkiem od szeregu lat nie widzieli tego posłowie ziemi śląskiej, nie widzieli tego Koło polskie, ma-

*) Znaną nam jest sprawa w jednym sądzie śląskim, gdzie skutkiem niezajomości języka niemieckiego pewien rolnik polski zawarł z Niemcem kontrakt, mocą którego podarował mu grunt i obowiązał się nadto przez 10 lat dopłacać mu do niego. Dopiero za wdaniem się jednego z posłów, wyższa instancja kontrakt ten unieważniła, a Niemcowi wytoczono śledztwo o oszustwo, które nb. natychmiast umorzono.

**) W gminie Wiśle na urzędzie gminnym przyklepiono drukowane w języku niemieckim obwieszczenie starostwa o wściekłości psów i środkach ochronnych. Ponieważ nikt we wsi po niemiecku nie rozumie, ktoś chciał sobie zadrwić z górali i wyjaśnił im, że to jest odpiśanie podatków za bieżący rok, i wielu gospodarzy później wzbraniało się płacić, odwołując się na obwieszczenie o wściekłości. Rozumie się samo przez się, że przepisów o ostrożności co do psów nikt nie przestrzegał.

jące niby wpływ na rząd i będące „jedyną, uprawnioną“ reprezentacją narodu! Przez dziesiątki lat znieprawiały się dusze polskie, przez długie lata lud polski czynił się podłożem buty germańskiej i niewazy i czeskiej, — panowie patryoci patrzyli na to obojętnym okiem... Dopiero gdy ich system milczenia i uległości zemścił się na nich samych, dopiero gdy żacy niemieccy, a co gorsza bursze-renegaci, urodzeni pod polską strzechą, na rynku cieszyńskim opluli lud polski, a część tej śliny padła na profesorsko-poselską sutannę posła ks. Londzina, dopiero wówczas uczynił się gwałt, dopiero wówczas poczęto bić w dzwon alarmowy i krzyżeć w prasie: „Żle się dzieje na Śląsku! Ratujcie Śląsk!...“

Gdzie są Polacy śląscy?

Liczebnie wykazaliśmy przewagę ludności polskiej na Śląsku, ale liczby to jeszcze nie wszystko! Pewien wielki patryota zwykł był mawiać na zgromadzeniach z ogromnym entuzjazmem, ilekroć potracono o kwestję polską: „Jest nas dwadzieścia milionów, któż się więc oprze takiej potędze, gdzież jest siła, która by nas pokonać była zdolna“, a zapominał o tem, że sam frazes jeszcze nie stanowi siły i że chcąc mówić o akcji dwudziestu milionów, to wprzód trzeba te miliony przejąć ideą i zapalić do czynu! A kędyż nas jest 20 milionów, kiedy co najmniej ¾ tej masy z nazwiska tylko są Polakami, kiedy nic ich nie wiąże z przeszłością, a przyszłość widzą przez barwy czarno-żółte-białe? Jakże można mówić o 20 milionach ludu należącego do jednej narodowości, kiedy dla większej części tej masy, Polska to już nie „wielka rzecz“, kiedy szeregowi tych nie poruszy „złoty róg“, stracony gdzieś na śliskich drogach ugodowej polityki...?

A takich ludzi obojętnych, takich nieświadomych swego „gniazda i pochodzenia“ jest niestety na Śląsku najwięcej. Nie jest to ich wina, ale wina systemu, który ich wychował. Od pięciu wieków Śląsk oderwany od Polski, wydany na łup książątek niemieckich, powoli ale stale ulegał wpływowi germanizacyjnemu. Piastowie śląscy, swoje własne dobro mając na oku, handlowali ludem polskim, wprowadzali między niego obyczaj niemiecki, pieniądz i kulturę niemiecką. I wieki dokonywały swego. Dziś przeważnie rolnik śląski, to typ zmateralizowanego posiadacza ziemi, ceniącego ją o tyle, o ile jest podstawą jego bytu, a daleki od zrozumienia słów Konopnickiej: „temu tylko pług i socha, kto tę ziemię szczerze kocha...!“ Deklamowanie po gazetach galicyjskich i warszawskich o rzekomym patryotyzmie całego ludu śląskiego jest tumanieniem opinii poza kordonem.

Chcąc chorobę uleczyć, trzeba poznać jej źródło, chcąc usunąć ból, trzeba wejść w samo jądro goryczy, — tak więc ze smutkiem, ale miłością prawdy powiedzieć musimy: chłop śląski z ducha polskim nie jest...! Mówi on jeszcze wprawdzie po polsku (choć wielce spaczonym narzeczem, upstrzonym mieszaniną wyrazów niemieckich i czeskich), w ostatnim czasie czyta nawet polskie gazety, — ale po polsku nie myśli i nie czuje. Pomny tego, że całą swą kulturę i dobrobyt zawdzięcza Niemcom, grawituje on zawsze jeszcze więcej ku Niemcom niż ku Polsce, rad jest z tego, że dzieci jego uczą się po niemiecku, nieledwie w pogardzie ma inteligentnika, który publicznie mówi po polsku.

Chłop śląski Niemcem jeszcze nie jest, ale i Polakiem się nie czuje, wisi tak pośrodku, a dla określenia swej narodowości mówi: „jo jest Ślą-

zok!“ Jest to wyraźne zastrzeżenie się przeciw polskości, którą lud śląski widzi w Galicyi jako coś odrębnego. Na przybywających rodaków z Galicyi lub Królestwa mówi: „to Poloki“, odróżnia więc ich od siebie, tak jak Niemców albo Czechów. „Swoimi“ ich jednak nigdy nie nazywa. Ten objaw spostrzegać się daje przedewszystkiem u starszych chłopów śląskich, bo dopiero najmłodsze pokolenie powoli przejmując się duchem polskim, a to pod wpływem radykalnych prądów politycznych, o których później obszerniej mówić będziemy.

Ten specjalny separatyzm śląski czyni największą szkodę sprawie polskiej, a jak to później wykazemy, niektórzy prowodyrzy ludu polskiego na Śląsku umyślnie go podsycają. Jest tu w grze ich osobisty interes, który nigdy może do tak dominującej nie wyniósł się roli, jak w tym małym kraju walk narodowych i ekonomicznych. Pod ten osobisty interes podporządkowuje się najżywniejsze sprawy ludu polskiego, w jego imieniu utrudnia się pracę najlepszymi chęciami ożywionym jednostkom, dla niego naraża się na szwank byt „Macierzy szkolnej“, i utracą „narodowych“ posłów — a potem bijący i bici przechodzą rogatki graniczne koło Białej albo Strumienia i wołają zgodnie: „Gwałtu, ratujcie Śląsk...!“

Korespondencye.

KARWINA.

W poniedziałek dnia 7. b. m. odbyły się tutaj w Domie robotniczym dwa zgromadzenia maszynistów i palaczy. Pierwsze zgromadzenie odbyło się przed południem, zaś drugie wieczór. Porządek obrad był następujący: 1. Położenie maszynistów, palaczy i towarzyszy pokrewnych zawodów a organizacja zawodowa. 2. Zgłoszenia na członków do centralnego związku państwowego maszynistów, palaczy i t. d.

Zebrało się dosyć spora liczba uczestników, co jest dowodem, że już trochę bieda dała się we znaki niejednemu maszyniście i palaczowi. Po teraz to maszyniści i palacze daleko stronili od organizacji, spodziewali się niejedni, iż im może OO. Jezuici coś pomogą. Dlatego też zmuszeni przez niskie zarobki chwycić się innych środków. Mojem zdaniem byłoby, ażeby wszyscy jak jeden wstąpili do tej tak bardzo potrzebnej organizacji, która jest zupełnie odrębną od Unii górniczej. A ci, którzy już należą do organizacji chrześcijańsko-socjalnej, niech częściej dają z niej drapak, ponieważ przez należenie do niej pleć jeszcze dłuższy i grubszy karwacz na swoje plecy.

Tak jeszcze raz, koledzy, odzywam się do Was, wypełniajcie szeregi tej nowej armii, której było nam zapotrzebą przynajmniej przed 10 laty. Na koniec z ubolewaniem zaznaczyć wypada, dlaczego się niepostarano o referenta Polaka? Przecież p. Bonczek też się na tej sprawie, która była omawiana, trochę zna i powinno się go było poprosić.

W tym samym dniu odbywało się gorące mycie niemieckich firm, które zostały w nocy jakimś pokostem nasmarowane. Spodziewamy się, iż to będzie doskonałą nauczka i powstrzyma trochę germanizatorskie popędy tutejszych kupców hakatystycznych. A ludność tutejsza, która jest rdzennie polską, pozbędzie się tego niemieckiego śmiecia.

Karwiński „Sokół“ wprowadził w gronie Towarzystwa zastęp chłopów szkolnych, tak zwany dorost, a to od roku dziesiątego.

Przeto jest wprost obowiązkiem rodziców Polaków posłać swoich chłopaków do wzięcia udziału w ćwiczeniach, które Wydział „Sokoła“ wyznaczył na czwartek każdego tygodnia. Tak więc, rodzice-Polacy! Zgłaszajcie się wszyscy z Waszymi chłopakami. Przyczem zaznacza się, iż bez pozwolenia pisemnego rodziców, żaden chłopak nie może zostać wpisany przez Wydział. Zuch.

KARWINA.

Wiadomo już, że w Karwinie tego roku (po wakacjach) otwartą zostanie czeska szkoła dwuklasowa.

Już od dawna jesteśmy tego zdania: „polskie dziecko do szkoły polskiej, a czeskie do szkoły czeskiej.“ Czesi jednakże bynajmniej do tego zdania zastosować się nie myślą. Cieszy nas, że „Matice osvety“ tak opiekuje się tutejszą swoją dźwiatwą z obawy przed wynarodowieniem — lecz czy bacz, czy tej nie chce baczyć na to, że niektóre czeskie jednostki starają się pozyskać jak największą ilość dzieci i to dzieci innej narodowości. Ponieważ dzieci czeskich sama Karwina nie jest w stanie dostarczyć odpowiednią ilość, dlatego niektórzy nasi „bracia“ Czesi podjęli się wypełnić luki dźwiatwą polską. Pomocą im w tej pracy są przedewszystkiem tutejsi inżynierowie czescy którzy, z obawy przed hrabią Larischem nie występują wprawdzie otwarcie, ale upowazniają do tego niższych od siebie urzędników. Ci zaś chwycili się zupełnie tej samej taktyki, co ich rodacy w Łazach, Orłowej, Dzieńmorowicach, Michałkowicach i innych gminach polskich, namawiając górników polskich do oddania swych dzieci do szkoły czeskiej. Gdy im się to czasem nie udaje, nie omieszkują posługiwać się terrorem, prześladować biednego górnika na każdym kroku tak, że ten chcąc utrzymać się na swoim stanowisku, pozwala na wydarcie dzieciom swym najdroższego skarbu — języka macierzystego. Za dowód niech posłuży następujący fakt, godny jedynie brutalnego Prusaka.

Na imię takie w zupełności zasłużył sobie nadsztygar Liska w Karwinie. On to swego czasu namawiał w karczmie pewnego dozorcę Polaka, by dzieci, których jest opiekunem zapisał do szkoły czeskiej. Gdy jednakże dozorca ów stanowczo się temu sprzeciwił, uważając za swój święty obowiązek dzieci powierzone swej opiece wychować w języku ojczystym, p. Liska, chcąc się pozbyć niegłupiego dozorcę, zapłacił pewnemu górnikowi „pyrcokowi“ flachę wódki, by ten, nabrawszy odwagi, wyrzucił dozorcę za drzwi. Lecz inni górnicy tam się znajdujący, a czujący jeszcze zawsze po polsku, zrozumieli o co chodzi i pijanego górnika wyrzucili natychmiast z karczmy, a nie dużo brakowało żeby i sam p. nadsztygar za drzwi wyleciał. Zwracamy tymczasem uwagę p. Lisce, by czemrychlej podobnej roboty zaniechał, gdyż primo: przynosi hańbę swemu narodowi, secundo: bardzo niebezpiecznie jest w ten sposób zadzierać z nami, którzyśmy już dosyć mieli sposobności poznać się na was mili „bracia“! My jednakże nie damy się powstydząć i właśnie teraz czujemy się na siłach walczyć nie tylko przeciw hakatystom pruskim, którzy by nas najraczej połknęli, lecz i wszelkie zakusy braci Czechów zdołamy udaremnić.

Górnik.

Przypisek Redakcyi.

Prosimy naszych Czytelników, by nam natychmiast podawali prawdziwe fakta namawiania ze strony Czechów do posyłania

do czeskiej szkoły polskich dzieci. Jeżeli się znajdzie taki drab, który będzie namawiał Polaka do posyłania do czeskiej szkoły swych dzieci, zaraz nam należy podać, a my z takim drabem zrobimy porządek. Nawet do prokuratury państwa trafimy i przed niczem się nie cofniemy, by z drabami porządek zrobić. Pana hrabiego Larischa zaś robimy uważnym, by zakazał swoim Czechom czechizacji, bo to się smutnie dla jego urzędników może skończyć.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Bogumin-dworzec. Festyn sokoli, który odbył się w ubiegłą niedzielę w Szonychlu, sprowadził znaczną drużynę sokolą. Umundurowanych stawiło się z okolicznych gniazd około 70 Sokolów. Taką liczbę zapewne Niemcy nie mieli chęci zaczepić, i cały festyn cieszył się, nie zamięcony niczem, spokojem. Przy szkole polskiej ustawiono się do szeregu, poprzedzanego przez orkiestrę. Na miejscu zabawy w Szonychlu nasamprzód zapoznano się bliżej z bogato zaopatrzoną wystawą artykułów spożywczych, a o godz. 5. rozpoczęto ćwiczenia. Występy druhow i sokolic zadowolili zupełnie widzów, ale rozentuzyzmowały wprost wszystkich ćwiczenia oddziału młodocianego z Michałkowic. Malce, bo niektórzy chłopcy zaledwie 7- lub 8-letnie, wykazali się taką sprawnością i przejęciem się hasła sokolich, że śmiało stanąć by mogli w zawody z każdą drużyną sokolą. Stworzą oni kiedyś zastęp sokolów, którym można będzie się poszczycić wszędzie. Jest to główną zasługą nauczyciela z Michałkowic, p. W o j n a r a, który oddział ten stworzył i wyćwiczył a któremu na tem miejscu składamy podziękowanie i uznanie. Życzyć by wypadało, aby za przykładem Michałkowic i inne gniazda potworzyły oddziały młodociane, a niezapłagim czasie wykazać byśmy się mogli ze silnym zastępem drużyny sokolej.

Z „Macierzy szkolnej“. Ostatnimi czasy odbył Zarząd Główny „Macierzy szkolnej“ kilka posiedzeń, na których prócz załatwień spraw natury administracyjnej zdecydowano o kilku sprawach ogólnego znaczenia. Należą do nich między innymi: przemiana czteroklasowej szkoły im. Antoniego Osuchowskiego w Ostrawie Polskiej na szkołę pięcioklasową; otwarcie w Ostrawie Polskiej na Hładnowie paralelki szkoły ludowej i ochronki; przemiana trzyklasowej szkoły w Boguminie dworcu na czteroklasową i dwuklasowej szkoły w Dzieńmorowicach; otwarcie ochronki w Boguminie, a w Gruszowie dwuklasowej szkoły. Otozakłady, które postanowiła „Macierz“ albo zorganizować z początkiem nowego roku szkolnego, albo też rozszerzyć. Do spraw natury ogólnej należy także sprawa pomnożenia funduszu stypendyjnego dla młodzieży szkolnej. Postanowiono mianowicie wezwać wszystkie Koła „Macierzy szkolnej“, by urządziły każdego roku przynajmniej jedno przedstawienie, festyn, wycieczkę lub jakąkolwiek inną zabawę, z której dochód byłby przeznaczony wyłącznie na stypendya. Z sumy, która się w ten sposób zbierze do końca roku obrotowego, przeznaczy Zarząd Główny połowę do funduszu stypendyjnego stałego, drugą zaś połowę rozda zasługującym na po-

parcie uczniom. W ten sposób bez uszczerbku dla funduszów „Macierzy” przeznaczonych na inne cele będzie i stały fundusz stypendyjny wzrastał i można będzie przybyć młodzieży szkolnej z wydatną pomocą materialną, której ona bardzo potrzebuje. Należy się spodziewać, iż rozumny przez Zarząd Gł. „Macierzy” projekt znajdzie dobre przyjęcie tak u Kół „Macierzy”, jakoteż u ogółu ludności polskiej, bo chodzi tu o młodzież naszą, której przyszłość wszystkim na sercu leży.

— (Echa wiecu śląskiego w Zakopanem.) Kwota zebrana na „Macierz szkolną” na wiecu w Zakopanem w dniu 23. sierpnia wraz z kwestą zorganizowaną po wiecu przez p. Wilhelma Kahla, wynosi 1423 K.

Hakatystyczny kupiec. Z Cieszyna piszą nam: Na ulicy Ostrawskiej w Cieszynie znajduje się sklep Emila Wallnera, podobno żyda. Przed paru dniami p. G. zażądał tam polskich kartek korespondencyjnych. Na to Wallner nie tylko, że kartek polskich nie sprzedał, ale jeszcze ordynarnie i po grubiańsku zwymyślał p. G. i groził zawołaniem policyjanta. Policja w tym sklepie bezwarunkowo nie kupować nie powinni. Niech tam tylko hakatyści kupują.

Nowe gwałty błaznów wszechniemieckich. Dnia 8. b. m. odbył się festyn „Sokoła” cieszyńskiego w Cieszynie. Na powracającą polską publiczność napadła na Rynku przed Domem Narodowym pijana horda błaznów wszechniemieckich, zaczęła rzucać kamieniami, ryczeć krzyżacką pieśń „die Wacht am Rhein”, a policja cieszyńska spokojnie się na to patrzyła. Jeżeli smarkacze wszechniemieccy nie przestaną swego patryotycznego rzemiosła ratowania ojczyzny kamieniami, to się to grubo na ich skórze może odbić. Bo na psiaków, którzy za długo szczekają, bierze się poprostu kijem i kijem się z nim porządek robi. Kiedy smarkacze śpiewali „Lieb' Vaterland magst ruhig sein...”, wtedy jeden z Polaków świetnie odpowiedział: Das Vaterland ist ruhig, nur die Buben sind unruhig... Biedny Cieszyn, skoro smarkacze i żółtodzioby ratują zagrożoną niemiecność...

Ze „Znicza”. W sobotę, dnia 12. b. m. o godz. 2. popołudniu odbędzie się w Domu Narodowym w Cieszynie zwyczajne walne zgromadzenie członków „Znicza” z następującym programem: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego kol. zgromadzenia. 2. Sprawozdanie wydziału, komisji oświatowej, statystycznej oraz poszczególnych kół towarzystwa. 3. Wybory wydziału i komisji. 4. Wnioski i interpelacje. Podpisany Wydział, zapraszając wszystkich członków zwyczajnych, założycieli i wspierających na to zgromadzenie, podaje niniejszem do wiadomości, iż uchwałą z dnia 22. sierpnia odstąpił od zwyczajaj drukowania osobnego sprawozdania z powodu niedostatków w funduszu obrotowym. Ogólne sprawozdanie kasowe za rok bieżący przedstawia się następująco:

Dochody:

Bratnia Pomoc K 1920'70
Fundusz obrotowy K 98'26

Wydatki:

Bratnia Pomoc K 24'86
Fundusz obrotowy K 98'26
Obecny fundusz komisji oświat. K 209'53

Majątek Towarzystwa z dniem 28. sierpnia 1908 wynosi K 2125'68.

W roku ubiegłym majątek ten wynosił 1809'20 K, wzrósł zatem o 316'48 K, plus 209'53 K (fundusz kom. oświat.), razem więc 526'01 K.

Szczegółowe sprawozdanie przedłożył Wydział na walnym zgromadzeniu.

Uważamy za stosowne na tem miejscu wyrazić nasze serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób poparli w ostatnim roku nasze stowarzyszenie, za łaskawe datki, jakie popłynęły od Sz. pp. członków wspierających. W szczególności dziękujemy panu dyrektorowi Sikorze z Cieszyna za jego hojny dar w kwocie 200 K.

Wkońcu zwracamy się z prośbą do kolegów abiturjentów ze szkół średnich na Śląsku, aby zapisywali się na członków „Znicza” oraz żeby przybyli w sobotę na walne zgromadzenie.

Za Wydział:

Leon Wolf, przew. Jan Lasota, sekr.

Gruszów. (Szkoła polska. Wśród polskiej ludności Gruszowa panuje wielka radość, bo dawne dążenie jej do uzyskania szkoły polskiej stało się faktem dokonany. „Macierz szkolna” dzięki życzliwemu stanowisku tutejszego Wydziału gminnego poczyniła już wstępne kroki około otwarcia z początkiem roku szkolnego 2 klas szkoły polskiej. We wtorek 8. b. m. odbyło się zebranie obszerniejszego komitetu rodzicielskiego celem omówienia sprawy agitacji szkolnej. Postanowiono na niem między innemi zwołać na niedzielę 13. września publiczne zgromadzenie, które ma się odbyć o godz. 3. popołudniu w lokalu „Czytelnia Polskiej”.

Polska Ostrawa. (O szkołę polską.) Jak wiadomo, uchwaliła miejscowa Rada szkolna przyjąć prywatną szkołę polską na etat gminny pod warunkiem, że „Macierz” wystawi budynek i wraz z inwentarzem bez centa długu odda gminie. Rzecz naturalna, że uchwałę tę ludność polska musiała uważać za prowokację, a dalej, że ludność polska musiała zaprotestować. Stało się to na dwóch zgromadzeniach, zwołanych na dzień 6. września na Hładnowie i w Zarbuku. Referowali pp. Jarosz, dr. Seidl i Włoddek. Tak p. Jarosz jak i dr. Seidl wnieśli rezolucję, protestującą przeciw uchwale Rady szkolnej, zastrzegającej się przeciw mieszaninowi spraw rychwałdzkich z polsko-ostrawskiem i grożącą w razie niespełnienia żądań polskich samoobroną. Rezolucję uchwalono jednogłośnie bez dyskusji. Również sami robotnicy bardzo dzielnie przemawiali za polską szkołą.

Zwracamy uwagę braci Czechów, że wśród ludności polskiej wre, że może być źle! W ostatnich dniach zaszły nowe wypadki czeskich „sztuczek” na polskim robotniku.

Powyższe zgromadzenia zwołała polska partya soc.-demokratyczna.

Niemiecka Lutynia. (Przedstawienie.) Tow. katol. młodzieży „Postęp” urządziła w niedzielę, 20. września b. r., w sali p. Malaczka: przedstawienie teatralne. Odegrane zostaną: 1. „Czarodziejskie skrzypce”. 2. W starym piecu — diabeł pali”. 3. „Na rozłaczoną” czyli rekrut idący do wojska, ułożył Sz. Krzystek. 4. „Poskromiona nienawiść” (pożar). Deklamacje, śpiew, różne gry. Wstęp I. m. 1 K, II. m. 70 h, dalsze miejsca po 50 h. Początek o godz. 7½. wieczór. Po przedstawieniu zabawa towarzyska. Zapraszamy już teraz wszystką młodzież z całej okolicy na to przedstawienie, przybądźcie licznie.

Wydział.

Zastrzelenie chłopca. Do „Kurjera Lwowskiego” donoszą, że ekonom ks. Lubomirskiego, niejaki Konieczny, zastrzelił we wtorek w Przeworsku chłopca Jana Pieniążka, za to, iż Pieniążek miał puścić bydła na pastwisko księcia. Konieczny pozostawał na wol-

nej stopie, dopiero wczoraj, na skutek interwencji posłów Zardeckiego i Jachowiczai aresztowano go.

Miasto Lwów na usługach kapitalistów niemieckich. Gmina miasta Lwowa zamówiła przed 2 laty 30 kilometrów szyn żelaznych pod tramwaj za jeden milion koron we Witkowicach. W tych dniach ma nadejść do Lwowa ostatnia część dostawy. Wiadomo, że huty witkowskie szalenie prześladują polskich robotników, czyż więc „demokratyczna” rada miejska we Lwowie nie wyciągnie z tego konsekwencji i na przyszłość czy także będzie płaciła kapitalistycznej hakacie ogromny haracz? Galicya powinna iść śladem Czechów i ekonomicznie bojkotować swoich prześladowców. Tą drogą jedynie Niemcy spokornieją.

Niedokładna mapa. W oknach księgarni krakowskich już od paru miesięcy można było oglądać dużą kolorową mapę historycznej Polski, ozdobioną herbami województw i portretami współczesnych posłów polskich do trzech parlamentów: austriackiego, niemieckiego i rosyjskiego. P. Tomaszewski, wydawca mapy w Krakowie, rozsyła notatki po redakcyach z prośbą o pochlebną notatkę. Pochlebnej notatki o tej mapie umieścić nie możemy, bo w tej mapie jest dużo błędów historycznych, geograficznych, oraz kulturalnych czy też politycznych. Ma to być mapa Polski z czasów panowania króla Jana III. Otóż za panowania Sobieskiego ani Śląsk ani Brandenburgia ani Pomorze do Polski nie należały, to samo z Inflantami, Smoleńskiem i Zadnieprzem. Te ostatnie ziemie należały do Polski za Wazów, ale nie za Sobieskiego.

Na Litwie i Rusi dużo miast poopuszczanych, sieci kolejowe niedokładne, dużo miast błędnie napisanych, z grona posłów polskich z Litwy opuścił czterech posłów. To są te wady, dla których mapa powyższa jest zanieczyszczona i niedokładna. Dobre chęci w tym kierunku są, ale nie wystarczają.

Rozmaitości.

Duszenie skazańców. Jak donoszą z Barcelony, onegdaj uduszono tam, czyli, jak brzmi urzędowy wyraz „zgarotowano” anarchistę Jana Rulla, który przez parę lat ostatnich rzucał bomby w tem mieście w rozmaitych okolicach jedynie dlatego, żeby szerzyć postrach. W Hiszpanii sądowa kara śmierci odbywa się zapomocą uduszenia. Mianowicie skazanego sadzają na zydlu, opatrzonym specjalnym przyrządem, złożonym z dwóch drążków, złączonych sznurem — i duszą go. Anarchista ten wstąpił do policji jako agent, tam zdolnościami i sprytem wysunął się rychło na jedno z pierwszych stanowisk wśród agentów policyjnych i korzystając z zaufania, jakie do niego żywiły władze wyższe, tak kierował zwykle śledztwem po zamachu przez siebie dokonanym, to jest po rzuconej gdzieś bombie, że policja więziła niewinnych ludzi, robiła rewizje u zupełnie spokojnych obywateli, a nie wpadała na domysł, że jej własny agent te bomby rzucał. Wreszcie pokłócił się Jan Rull ze swoimi współpracownikami anarchistami i jeden z nich wydał go policji.

Chorągiew wdowieństwa. Gdy w Europie istnieje zwyczajowy czas żałoby po śmierci męża, w kolonii francuskiej Kongo owdowiałe kobiety wywieszają obok swego domu chorągiew na wysokiej żerdzi. Dopóki płótno, z którego zrobiona jest chorągiew, trzyma się w całości, wdowa nie może wyjść za mąż, dopiero gdy burza zerwie chorągiew, albo gdy ją zniszczą wpływy atmosfery, mężczyźni mogą starać się o rękę wdowy.

Nie było wypadku, ażeby wdowa sztucznie usiłowała przyczynić się do zniszczenia chorągwi. Straszne kary spadłyby na nią. Bywają wypadki, że burza zerwie chorągiew zaraz w pierwszą noc po pogrzebie; wtedy wdowa może już rozporządzać swoją przyszłością, niekiedy zaś chorągiew niszczy się dopiero po kilku latach, krępując wolność wdowy rozporządzania swoją osobą.

Wyrazy tureckie. Podajemy znaczenie niektórych wyrazów tureckich, pojawiających się częściej z powodu najświeższych wypadków na Bałkanie.

Bej lub beg — tytuł, dawany w Turcyi wyższym osobom w służbie wojskowej i morskiej, oraz znakomitszym cudzoziemcom. Odpowiada to naszemu „pan“.

Efendi — tytuł honorowy, dawany znaczniejszym urzędnikom duchownym i cywilnym, z wyjątkiem dworskich i wojskowych, n. p. Hakim-efendi, pierwszy przyboczny lekarz sultana; Reis-efendi, minister spraw zagranicznych i t. d.

Selamlık nazywa się uroczysta ceremonia wyjazdu sultana do meczetu w piątek.

Basza — wysoki dygnitarz. Wyraz ten pochodzi z perskiego: pa, t. j. podstawa i szach, t. zn. król, co razem wzięte oznacza podstawę władzy królewskiej. Niedługo był to tytuł powszechny, następnie stał się specjalnie wojskowym, ale z czasem zaczęto godność tę nadawać znowu i dostojnikom cywilnym.

Kaimakan — z arabskiego, znaczy zastępcą; w administracji tureckiej tytuł naczelników t. zw. liwa, na które się dzieli wilajet.

Wali — tytuł generała tureckiego, stojącego na czele prowincyi, t. zw. wilajetu. Mianuje ich sultan; zakres władzy ich bardzo szeroki.

Szeik albo **szeich** — z arabskiego, tyle co starzec, najstarszy, przełożony, także główny kaznodzieja w meczecie lub też przełożony związku religijnego.

Szeik ul Islam — głowa kościoła tureckiego. Nosi on także tytuł „wielkiego muftiego“. Mianuje go sultan. Władza jego jest olbrzymia. Ma on prawo nawet w niektórych wypadkach detronizować sultana.

Ulema, liczba mnoga **ulemowie** — z arabskiego, tyle co wszystko-wiedzący. Nazwę tę noszą w Turcyi wszyscy duchowni, poczynając od Szeik ul Islama.

Redyfy — tak się nazywają w armii tureckiej żołnierze zapasowi, w przeciwnieństwie do armii czynnej, zwanej **nizam**.

Katalog działalności ludzkiej. Na kongresie międzynarodowym biograficznym, który obradował niedawno w Brukseli, zwrócono uwagę na zwiększającą się stale w sposób niemal już zastraszający objętość wszechświatowej produkcji książek. Przypomniano przy tej sposobności uwagę Gladstone'a, który wobec wzrastania biblioteki w jego zamku Harwarden zawyrokował, że po 200 latach cała Anglia będzie zawałona książkami i nie pozostanie już w niej miejsca dla ludzi.

Produkcja wszechświatowa książek jest rzeczywiście ogromna. Na kongresie brukselskim stwierdzono, że od wynalezienia sztuki drukarskiej do końca wieku XIX. wyszło około 25 milionów druków. Przyrost roczny wynosi około 150.000 książek i około 600.000 artykułów poważniejszych, ogłaszanych w pismach codziennych i peryodycznych. Można by zatem wytworzyć sobie obraz wszechświatowej produkcji umysłowej tylko przy pomocy katalogu, który obejmowałby spis wszystkich wydanych druków. Katalog taki nie jest już dzisiaj fantazją, gdyż nad zestawieniem go pracuje „międzynarodowy insty-

tut bibliograficzny“ w Brukseli, utworzony za staraniem senatora La Fontaine i adwokata Otlea.

Instytut ten ma być katalogiem wszechświatowym, obejmującym wszystko, co spoczywa we wszystkich bibliotekach i zbiorach na kuli ziemskiej, i wszystko, co ukazuje się w pismach peryodycznych wszelkiego rodzaju. System, według którego tworzony jest ten katalog, stanowi wynalazek Amerykanina Devey i polega na systemie decymalnym. Wszystkie dziedziny wiedzy są podzielone na 10 oddziałów, oznaczonych liczbami 0—9, każda z tych grup ma znowu 10 sekcji, każda sekcja 10 podziałów i t. d. Liczba 9678 oznacza więc n. p., że żądany temat znajduje się w grupie 9, sekcji 6, podziale 7, przegrodzie 8. Kartki z tytułami wypełniają niezliczone szafy olbrzymiej suteryny biblioteki brukselskiej. Jest to prawdziwy labirynt ganków i rzędów półek, w którym urzędnicy instytutu, dzięki wspomnianemu systemowi, oryentują się z szybkością zdumiewającą.

W ciągu kilku minut interesant otrzymuje kartkowy wykaz wszystkich dzieł, dotyczących interesującego go przedmiotu, całą bibliografię, do której zestawienia w innych warunkach trzebaby całych tygodni pracy. Katalog ten stanowi ogromne ułatwienie przedewszystkiem dla uczonych, dla których wobec ogromnej produkcji książkowej, zebranie wszystkich wydawnictw, dotyczących danego przedmiotu lub dzieła, jest już prawie niepodobieństwem.

Z instytutem bibliograficznym jest połączony osobny oddział ikonografii i dokumentów. Oddział ten obejmuje wszystko, co nie podpada pod pojęcie bibliografii, a więc wszelkie możliwe fotografie z życia ludzkiego i jego objawów, ilustracje pism, broszur i książek, nawet ilustrowane pocztówki. Słowem: oddział ikonograficzny ma być ilustracją dziejów wszechświata w przeszłości i teraźniejszości.

Przypuśćmy n. p., że ktoś wyraził życzenie, aby zestawiono mu wykaz ilustracji, dotyczących króla Sobieskiego, a po kilku minutach otrzyma kilka tysięcy kartek z oznaczeniem wszystkich portretów tego monarchy, starych miedzio- i stalorytów, obrazów, na których król jest przedstawiony, ilustracji z pism dawnych i nowoczesnych, posągów i pomników, kart pocztowych z wizerunkiem króla lub scenami z obchodów, poświęconych jego pamięci i t. d.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na szczególne znaczenie instytucyi dla handlu i przemysłu. Także w tej dziedzinie „Instytut bibliograficzny“ jest wszechwiedzący. Jeżeli n. p. kupiec lub fabrykant chce się dowiedzieć, jakie istnieją systemy samochodów, jak rozwija się ta gałąź środków lokomocyjnych, która firma dostarcza takich lub owakich maszyn — instytut brukselski udziela informacji za cenę bardzo niewielką. Słowem, międzynarodowy instytut bibliograficzny w Brukseli jest wspaniałym przeglądem całego ruchu umysłowego w przeszłości i teraźniejszości.

Śmiały rabunek. We wtorek popołudniu dokonano w Zagrzebiu na najbardziej ożywionej ulicy miasta nadzwyczaj śmiałego napadu rabunkowego. Do składu jubilerskiego 80-letniej wdowy Lawricz przybył jakiś mężczyzna i zażądał pokazania pierścionków, które chciał zakupić. Gdy kupcowa zajęta była wyjmowaniem pierścionków z pudełek, nieznajomy wyciągnął nóż i poderznął jej gardło, poczem ograbił sklep i oddalił się. Po godzinie przybył do sklepu syn kupcowej i znalazł ją za ladą w kacie w kałuży krwi. — Sprawa budzi ogromną sensację w mieście, gdyż rabunek został dokonany w biały dzień,

gdy na ulicach panował ożywiony ruch. Raną przewieziono w ciężkim stanie do szpitala.

Policja odkryła sprawcę rabunku w sklepie jubilerskim Lawricowej w osobie 23-letniego agenta handlowego Iwana Steby, którego aresztowano.

Niezwykły ślub. W urzędzie metrykalnym siódmej dzielnicy Budapesztu stanęła niedawno niezwykła para nowożeńców. Oto hrabianka Henryka Pongracz brała ślub z chłopem, Janem Ondrasikiem. Hrabiance Pongracz po wielu awanturach dopiero udało się zostać żoną chłopą, ojciec bowiem, chcąc temu przeszkodzić, chciał ją oddać na jakiś czas do klasztoru. Wówczas panna Pongracz uciekła z domu i zamieszkała w chłopskiej chacie ze swym ukochanym tuż pod zamkiem swego ojca. Hrabia Pongracz zwrócił się do urzędu sierocińskiego, żądając, by córkę jego, jako niepełnoletnią, internowano w pewnym zakładzie wychowawczym w Budapeszcie. Przychylnie się do tego żądania, lecz zastępca hrabianki wniósł sprzeciw do ministra spraw wewnętrznych. Tymczasem ojciec dziewczyny, hr. Edward, umarł, matka zaś jej dała wreszcie pozwolenie swe na małżeństwo. Obecna pani Ondrasikowa ma zaledwie 17 lat.

Ubezpieczenie na starość i niezdolność do pracy we Francyi. Jak wiemy, sprawa ubezpieczeń na starość i niezdolność do pracy we Francyi ciągnie się już od dłuższego czasu i nie może się doczekać ostatecznego uchwalenia przez oba ciała prawodawcze — izbę posłów i senat. Radykalny rząd francuski ma przedewszystkiem dużo kłopotu z tym ostatnim, gdyż pierwszy, opracowany już a nawet zatwierdzony przez izbę posłów projekt prawa został przez senat odrzucony, ponieważ okazało się, że ubezpieczenie według projektu rządowego byłoby zbyt wielkim ciężarem dla skarbu. Na podstawie wskazówek senatu opracowano drugi projekt, rząd jednak wniósł obecnie do tego projektu pewne poprawki, według których skarb państwa jednakże będziełożył nieco więcej, niż to jest przewidziane w projekcie senatu. Rząd więc proponuje powiększyć w dwójnasób wysokość pensyi, o ile ona nie przewyższa 135 rb. i o ile ogólny roczny dochód ubezpieczonego nie jest wyższym od 375 rb., a następnie zamiast proponowanego przez senat 65 roku już w 60 roku życia rozpoczyna się wypłacanie pensyi ubezpieczonemu. W ogólnych jednak zarysach uszczuplony znacznie projekt drugi, poprawiony — pozostanie.

Statystyka zarobków. Angielskie ministerium handlu urządziło ankietę o tygodniowych zarobkach, jakie otrzymują w poszczególnych krajach robotnicy tych samych zawodów i mniej więcej równej kwalifikacji. Obecnie ogłoszono wynik tych badań. Według nich otrzymywał zarobku tygodniowego: robotnik amerykański 45 marek, angielski 35 marek, francuski 25 marek, belgijski 22 marki, szwajcarski 21'50 mk., niemiecki 20 m. Na żywność wydał tygodniowo robotnik amerykański 18 mk., angielski 15 m., szwajcarski 11 m., francuski 11 m., belgijski 10'50 m., niemiecki 9 marek.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgódnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitreęga) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

Rasowe króliki belgijskie

i srebrzyste są tanio do nabycia u kierownika szkoły w **Markłowicach**, p. Piotrowice na Śl. austr. — Przy zapytaniach należy dołączyć markę pocztową na odpowiedź.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładek na udziały plac Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najszybsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 **Rotterdam (Holland).** Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Realność

obejmująca 2 budynki i 3. morgi pola z wolnej ręki po sprzedania w Żywocicach pod nr. 45., tuż koło drogi; stosowna do rozparcelowania. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka **M. Kotulowa w Żywocicach.**

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilzniek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. **Łukowiec Żurowski** pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny

Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:

„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“. — Śląsk.

„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicz się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezmiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Zawiadomienie.

Dnia 20. b. m., t. j. w najbliższą niedzielę, odbędzie się w Dzieńmorowicach uroczyste poświęcenie nowej polskiej szkoły.

Na uroczystość tę zapraszamy wszystkich rodaków z daleka i z bliska, by swoją obecnością przyczynili się do tej uroczystości. Szkoła polska w Dzieńmorowicach jest waleń ochronnym przed zalewem czeskim, jest szansem, o który się rozbijają apetyty agitatorów szowinistycznych czeskich. Dlatego Polacy śląscy powinni wziąć masowy udział w poświęceniu tej ważnej placówki w zagrożonej gminie.

Początek uroczystości o godz. 3. popołudniu.
Komitet.

Dwór hrabiego Larischa.

We wtorek zebrał się słynny dwór hr. Larischa, ironicznie nazwany Sejmem śląskim. Zjadają się panowie właściciele dóbr, kopalń, milionerzy, zjadają się „liebralni“ krzykacze niemieccy z miast śląskich, by „obradować“ nad potrzebami ludności śląskiej. Masy ludowe albo obojętnie, albo z pogardą patrzą na tę starą budę, na te średniowieczne baraki, która na nie tylko ciężary nakładać potrafi, natomiast żadnych praw mu nie daje. Bo ten dwór laryszowski, złośliwie nazywany Sejmem śląskim, to zgromadzenie prywatne magnatów śląskich, wrogów ludu, zaciekłych przeciwników wszelkich nowożytnych reform, wszelkiego postępu.

Przyczyną tej ogólnej pogardy, jaką masy ludowe ten Sejm obdarzają, jest obecna, dzika, niesprawiedliwa ordynacja sejmowa, która temu daje prawo, kto ma majątek. Dość wspomnieć, że w kurii I. w pierwszym kole trzech magnatów wybiera sobie dwóch posłów. Czterech jest ich tam upoważnionych do głosowania, ale jeden (Sulkowski) jest waryatem, więc tylko trzech magnatów mianuje sobie dwóch posłów. Jeżeli jeszcze drugi zwaryuje, to dwóch wyborców siebie na posłów wybierze. W drugim zaś kole 7 właścicieli dóbr wybiera sobie jednego posła, po miastach 1300 mieszczan, wysoko opodatkowanych także jednego posła, a na wsi 3500

rolników również jednego posła. Takiej średniowiecznej, starej, wstecznej ustawy wyborczej niema chyba nigdzie. Nawet galicyjski Sejm jest wielkim postęmem wobec dworu laryszowskiego na Śląsku, bo tam są ludowcy, są Rusini, są demokraci, którzy psują szlachciom sielankowy spokój w Sejmie, budzą ich z drzemki i wprowadzają nieco świeżego powietrza do zadusznej, starej budy lwowskiej.

Jaka ordynacja wyborcza, tacy posłowie, takie rządy. My Polacy znamy świetnie na własnej skórze rząd Sejmu opawskiego. Krzywdy Polaków na Śląsku zyskały już prawa obywatelstwa. Nie mamy ani jednej szkoły wydziałowej polskiej, szkoły polskie są najniżej zorganizowane, inspektorowie polskich szkół nie znają polskiego języka, władze do gmin polskich nadsyłają pisma niemieckie, Śląsk cieszyński jest pod względem gospodarczym lekceważonym, rzeki nieuregulowane, drogi nie w porządku, sieci kolejowych mało, szpitalnictwo haniebne wprost, uraga i woła o pomstę do nieba.

I nie będzie lepiej na Śląsku, dopóki masy ludowe nie wywalą drzwi do tego Sejmu sławetnego, dopóki nie będzie sprawiedliwej reformy wyborczej do Sejmu.

Czeska kultura

(albo „czeskie dokumenty“.)

Miedzy Niemcami a Czechami w stosunku do Polaków jest ta różnica na Śląsku, że Niemcy germanizują, a Czesi... czehizują. Niemcy chcą nas przerobić na Niemców, Czesi na Czechów. Że tak jest ze strony czeskiej, tego mamy dowody w zagłębiu węglowym. Czesi tam nie chcą ani słyszeć o polskich szkołach. Tak piszą i tak robią. Jak zaś w prasie zwalczają polskie szkoły, to na to moglibyśmy przytoczyć cały szereg bezwstydných, dzikich, zwierzęcych napaści na polskie szkolnictwo. Kiedy się czyta takie artykuły, to mimowoli nasuwa się pytanie, gdzie szowiniści czescy wstyd podzieli. Poprostu wyzbyli się wszelkiego wstydu w zwalczaniu polskich szkół. Poniżej przytoczymy wyjątki artykułu, umieszczonego w „Opawskim Tydenniku“ w nr. 67. z dnia 26. sierpnia b. r. Jest to śliczny kwiatek, zerwany na niwie kultury czeskiej, świetnie charakteryzu-

jący chamstwo szowinistów czeskich. Tytuł artykułu brzmi: „Bój o polskie szkoły“. „Polakom, którzy przyszli na Ostrawskie przed 20 i więcej laty, dzisiaj się o polskie szkoły nie rozechodzi. Część tych Polaków — mówię tutaj tylko o klasie robotniczej — wstydzi się dzisiaj powiedzieć, że jest Polakiem, nie chce się utożsamiać z niekulturalnymi czynami wielkiej części swych braci, którzy przynieśli na Ostrawskie kulturę, która się śmiało może nazywać kulturą dzikich barbarzyńców. Inteligentni Polacy nawet z szeregow rzemieślniczych uznali czeskie szkolnictwo bądź to ludowe, bądź średnie zupełnie im wystarczające, ba ci uświadomieni Polacy, których się wszędzie na czele stawia, nie używają ani teraz swej polskiej szkoły, lecz dają pierwszeństwo szkole czeskiej. Dlaczego? Kaźcie sobie przedłożyć protokoły szkolnych inspektorów, a jeżeli nie chcecie, stańcie przed polską szkołą w Morawskiej Ostrawie i uważajcie na te dzieci. Są to dzieci z kolonij robotniczych, niechlujstwo prawie z dzieci kapie, nieumyte, nieuczesane, obciargane. Widziałem dziewczęta z chustką na głowie tylko dlatego, by mogły zakryć przez kilka dni nieuczesaną głowę, skutkiem czego się im na głowie porobiły kołtuny.“

„Robotnicy polscy z Galicyi wyrosli w atmosferze barbarzyństwa albo w atmosferze polskich żydów, tych podstępnych, fałszywych wiecznie niechlujnych żydów, którzy jak gady przelażą kraj galicyjski i wysysają soki z polskiego narodu. Ten polski robotnik, który przywykł całować rękę bandziatę polskiej żydowicy z wielkimi obwisłymi pyskami, z niechlujną peruką na głowie, gdy przyjdzie na wolne Ostrawskie, niszczy w swej nieświadomości wszystko koło siebie.“

„Dziś ubzdurzało się niektórym podżegaczom, by w gminach, gdzie żyją Polacy, stawiano szkoły polskie. Ci starzy już szkoły nie potrzebują, a młodzieży polskiej wystarczy zupełnie szkoła czeska.“

Innych wymysłań i wyzwick ze względów przyzwoitości nie przytaczamy. Z tego, cośmy przytoczyli, mogą sobie czytelnicy wyobrazić zdanie, jak nikczemnie walczą z nami Słowianie Czesi. Cały powyższy artykuł jest prostą napaścią pijanej ulicznicy, na którą się spluwa i idzie dalej. Takich „dokumentów czeskich“, dowodzących o barbarzyństwie Czechów, moglibyśmy więcej przyto-

czyć. Pan Tuna, redaktor „Ostr. Dennika“, który z nami wojuje fałszowanymi polskimi dokumentami, może sobie przeczytać i ten czeski dokument, świetnie charakteryzujący hakatę czeską. Pyrcoki w Dzieńmorowicach tak samo przeciw Polakom argumentują.

Zdrajcom i zaprzańcom na odpowiedź.

Ostatni numer „Nowego Czasu“, jak wiadomo, najpodlejszego pisemka na całej kuli ziemskiej, bo wydawanego przez zaprzańców polskich i zdrajców, którzy się wyparli polskości i stali się parobkami Niemców, którzy w polskim języku pluja na wszystko, co polskie, znajduje się głupia napaść na pastora Fr. Michejdę za jego mowę w Zakopanem w Galicyi w sprawie „Macierzy“ śląskiej. W sposób godny pijanego parobka w karczmie napadli na Michejdę, a przytem napsioczyli te upodłone parobasy niemieckie na Polaków, na zacoфанą Galicyę, na polskie rządy w Galicyi i t. d. Taki upodłony parobas nie jest w stanie nikogo obrazić, bo napaść na kogoś ze strony takiego renegata i zdrajcy jest raczej zaszczytem dla napadniętego, więc pastor Michejda raczej może być dumny, bo napaść ze strony upodłonych Targowiczian dowodzi, że dobrze sprawie polskiej służył.

Ale nie oto nam chodzi. Psioczył tam jakiś upodłony drab na zacoфанą Galicyę i na polskie rządy. Otóż ta zacoфанą Galicya jest pod tym względem postępowsza od Śląska, że nie ma tam takich gadów upodłonych, zdrajców, zaprzańców, parobasów niemieckich a la przyjaciele „Nowego Czasu“ Takiego robactwa, takiej zgnilizny, takiego upodlenia w zacoфанej Galicyi niema.

A jeżeli parobasy niemieckie z „Nowego Czasu“ psioczyli na polskie rządy, to pozwólcie, że Wam przypomnę rządy niemieckie w Galicyi, rządy niemieckich urzędników w Galicyi. Otóż od r. 1772 przez lat sto rządzili aż do czasów konstytucyjnych Niemcy w Galicyi. A jak rządzili, to ta Galicya po dziś dzień nie może otrząsnąć się ze zgubnych skutków rządów niemieckich, mimo czterdziestu lat pracy w czasach konstytucyjnych nie dało się jeszcze pomimo wszelkich wysiłków odrobić i naprawić to wszystko złe, które urzędnicy niemieccy wyrządzili Galicyi w ciągu stuletnich rządów swoich. Zgaja niemieckich urzędników, oraz zniemczonych Precliczków czeskich, nasłana z Wiednia do Galicyi pod względem gospodarczym Galicyę ograbiła i zubożyła, pod względem umysłowym zaś kraj ten ogłupiała. Galicya była rajem dla biurokracyi niemieckiej. Kradli kraj, ogłupiali, zubożyli, wyzyskali do ostatniego grosza i skutki tych rządów niemieckich do dziś dnia Polacy na swojej skórze czują. I jeżeli zdrajcy z „Nowego Czasu“ nam dzisiaj wmawiają, że niewola niemiecka dla Polaków, że rządy niemieckie na Śląsku są dla nas największym szczęściem, to my na to odpowiemy rządami niemieckimi w Galicyi, które były przekleństwem, nieszczęściem i hańbą dla Galicyi.

Jeszcze jedno. Rządy te stały się sławne słynnym rokiem 1846 w Galicyi. Oto zgaja biurokracyi niemieckiej w Galicyi w r. 1846 wywołała słynną rzeź, gdzie wymordowano setki ludzi niewinnych. Rzezi towarzyszył rabunek, który zniszczył blisko dwieście domów. Największy rzeźnię Jakób Szela dostał przecież złoty order, to samo jego przyjaciel starosta tarnowski Breinl. To jest

dzieło przecież tej biurokracyi, którą rządziły wtedy rozmaite księgi i inne Hauery. Bardzo dużo urzędników dostało wtedy orderów za udział w rzezi, aż nawet we Wiedniu złożyli wieńce śpiewano:

„Wollts ihr rauben,
Wollts ihr morden,
Gehts nach Galizien,
Da kriegts ihr Orden...“

„Chcecie rabować, chcecie mordować, to idźcie do Galicyi, tam się za to dostaje order.“

Oto błogosławieństwo rządów niemieckich w Galicyi.

Fałszowane dokumenty.

(„Ostravskiemu Dennikowi“)

Znany ze swojej nienawiści do Polaków szowinistyczny „Dennik Ostravski“, umieścił w nr. 208 z dnia 11. września wstępny artykuł Jarosława Tuny p. t.: „Polskie dokumenty“, na podstawie których to „dokumentów“ psioczą i wymyśla Polaków od ugodowców i oportunistów, od parobków niemieckich i t. d. Pierwszy dokument, którym chce p. Tuna udowodnić ciężkie oskarżenie przeciw Polakom, ma być fakt, że rada miejska niemiecka w Gruszowie obiecała dać 1500 K subwencji rocznie na polską prywatną szkołę w Hruszowie, obecnie tam otworzyć się mająca. To nie honorowo ze strony Polaków — pisze p. Tuna, że biorą szkołę od Niemców, a za to pewnie będą popierać przy wyborach gminnych...“ Jest to głupie zgrzytanie zębami na Polaków, bo przecież byłoby szczytem głupoty ze strony Polaków w Gruszowie, gdyby nie brali szkoły, bo to... od Niemców. Z jakich przyczyn dali Niemcy te 1500 K, nas to nie obchodzi, mogli je dać nawet z nienawiści do Czechów, to nam jest obojętne. Mieli Polacy tam święte prawo do polskiej szkoły i rzecz skończona. A jeżeli zgrzytają Czesi zębami na to, że to Niemcy zrobili i Polacy przy wyborach mogą popierać Niemców, to brutalne fakta z nad Ostrawicy nam dowodzą jasno i niezbicie, że Czesi w Gruszowie tak samo by postępowali z polską szkołą, jak w Polskiej Ostrawie, Pietwałdzie, Hermanicach, M. Kończycach, Radwanicach, Michałkowicach i Muglinowie. Dali by nam diabła Czesi w Gruszowie, ale nie polską szkołę. Prostu nasi odwieczni wrogowie Niemcy liczyć się z masowym żądaniem ludności polskiej w Gruszowie, musieli kapnąć te 1500 K pomocy czyli, że postąpili sprawiedliwiej, aniżeli Czesi gdzieindziej. **O żadnych targach i układach politycznych i wyborczych mowy tam nie było**, to, co pisze „Ostravski Dennik“ jest zwykłą wymyśloną bajką.

Ale jeszcze jedno. Czesi są zli na Niemców, że na szkołę polską obiecali dawać 1500 K, na Polaków, że się odważyli wziąć. W to wierzymy. Bo o to z chwilą nastania polskiej szkoły ustanie Czechizacja, ustanie wynaradawianie polskich dzieci i to jest źródłem tego zgrzytania zębów ze strony Czechów. Czesi dostają śmiertelnych drgawek na samą myśl o polskiej szkole. Nic dziwnego, że i szkoła polska w Gruszowie wprowadziła ich z równowagi. Psioczą i wymyślają na wszystkie strony, bo... ustanie Czechizacja w Gruszowie.

Drugim dokumentem, mającym zmiażdżyć i ośmieszyć Polaków w opinii publicznej ma być fakt, że w Dąbrowie zapisy odbywają się w polskiej szkole. Z tego Czesi wysnuwają wniosek, że Polacy chcą zmuszać rodziców, by „dali deti zapsat do polske skoo-

ly“. — Polacy tak w Dąbrowie jak i na całym Śląsku nie chcą ani jednego dziecka czeskiego do polskiej szkoły, nie tak jak Czesi, którzy poprostu polują na polskie dzieci jak myśliwcy na zające. A że się bronią Polacy w Dąbrowie przeciw wciąganiu dzieci polskich do szkół czeskich, to jest to ich prosty obowiązek, panie Tuna!

Widać z tego, że „Polskie dokumenty“ p. Jarosława Tuny są zupełnie pofałszowane, na przekreślonych faktach oparte, dziecinne i głupie. Kto w procesie chce prowadzić dowód z dokumentów, panie Tuna, to aby dowód był ważny, dokumenty muszą być prawdziwe. Tymczasem p. Tuna fabrykuje i fałszuje dokumenty i chce wojować nimi z Polakami.

Panie Tuna! Kto fałszuje weksel, kto fałszuje dokument publiczny, ten idzie do kryminału. Pan jesteś gorszym od fałszerza weksli lub podrabiacza dokumentów publicznych, bo pan jesteś fałszerzem prawdy na podstawie przez siebie zfałszowanych dokumentów, pan jesteś fałszerzem opinii publicznej.

„Nie-Pyrcok“.

DO NARODU!

„Jakaś przemoc wrotom grobu się wydarła!...
Oto słyszę woła!...“
Wyspiański.

Są w mowie naszej słowa, posiadające tajemniczą władzę nad sercem każdego Polaka, słowa budzące w nim moc lub ból głęboki a twórczy!

Król Jagiełło, Grunwald, Kłuszyn, Wiedeń uderzają jak błyskawice i zapalają piersi do nowego „olbrzymów dzieła“.

A tem silniejsze wstrząśnienie — im większa męka istnienia — im więcej przygniata przekleństwo niewoli.

I oto na taką właśnie chwilę wzruszonej niedoli, skutkiem gwałtownego naporu nieprzyjaciół przynosi czas uroczystość hetmana Stanisława Żółkiewskiego, zwycięzcy z pod Kłuszyna, pogromcy carów rosyjskich.

„Z dali, hen, z zaświatów, z prochów“ staje przed stroskane oczy narodu, wydarty grobu przemocy, żywy „Rycerz bez skazy i lęku“ — który 46 lat spędził w obozie, 20 i kilka na senatorskim krześle, pracując jako obywatel i wielki mąż stanu z wyteżeniem nad utrzymaniem wewnętrznego zespołu, oraz całości i jednności Rzeczypospolitej i który w 73. roku życia za wiarę i ojczyznę krew przelał.

„Jeśli zostanem zwyciężeni — nie między jeńcami — jeno między poległymi mnie szukajcie!“

Oto głos hetmana, bijący z krainy wieczności w pierś narodu.

Wyteżmy słuch, by nie uronić ani słowa!

„A jeśliby gdzie za granicą śmierć Pan Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszną ciało moje — a na temże miejscu mogiłę wysoką usuć. Nie dla ambicji jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem Rzeczypospolitej granic.“

Dobro Rzeczypospolitej, jej sława, potęga i honor — oto jedyna troska hetmana i testament, a śmierć dla niej i w jej obronie — to łaska od Boga zesłana, dobra nowina, która we wspólnej radości obchodzić należy.

A gdy śmierć, jakby tajemnicza moc, poczęła zbliżać się do Cecorskich pól, prosił hetman, aby nagrobek jego bez chlubnych był słów, trumna — na znak radości okryta szkarłatem.

Tę wolę hetmana spełniono.

Czas jednakże odebrał szkarłatowi barwę,

a trumnę rozsypał w gruz i szczątki hetmana w ostateczną podał poniewierkę.

Rocznicę 300-lecia założenia Żółkwi przypominała ten smutny nad wyraz stan rzeczy i ludzie dobrej woli podjęli myśl naprawienia wiekowego niedbalstwa.

Zawiazano komitet — zebrano fundusze na sarkofag i postanowiono doń złożyć śmiertelne szczątki bahatera z pól Cecorskich.

I oto nadchodzi chwila, gdy w godny sposób pragniemy złożyć popioły St. Żółkiewskiego do nowego sarkofagu.

Pragniemy, by uroczystość ta była uroczystością narodową, aby były oddaniem hołdu naszej wielkiej przeszłości.

Pragniemy, aby dzień pogrzebu Stanisława Żółkiewskiego, na dzień 29. września b. r. naznaczony, w murach naszych zgromadził Polaków z nad Wisły — Warty z kresów wschodnich i zachodnich.

Zapraszamy do wzięcia udziału cały Naród.

(Wszystkie polskie pisma uprasza się o powtórzenie niniejszej odezwy.)

Żółkiew, w lipcu 1908.

Za Komitet:

Józef Halka, sekretarz, Tad. Starzyński, prezes.

Działalność Tow. Szkoły Ludowej w roku 1907.

W dniach 6., 7. i 8. z. m. odbył się w Jarosławiu tegoroczny Walny Zjazd Tow. Szkoły Ludowej. Podaliśmy już przebieg tego Zjazdu.

W nadesłanym obszernym sprawozdaniu za r. 1907 daje Towarzystwo szczegółowy przegląd swej działalności w tym czasokresie.

Zarząd Tow. stwierdza z żywym zadowoleniem, że rok ten w szesnastoletniej kronice Tow., zaliczyć należy do pomyślnych. Pomyślny rozwój Tow. przejawia się zarówno w samej pracy oświatowej — szkolnej i pozaszkolnej, jak również i w gospodarce finansowej. Postąpiono krok naprzód nie tylko pod względem ilości powstałych w roku zesłanym Kół i powołanych przez nie do życia instytucji, lecz także praca Tow. zyskała bardzo wiele pod względem jakości. Poglębiono ją znacznie i uczyniono bardziej systematyczną i planową, a w niektórych powiatach przybrała ona już formę ściśle zorganizowanej akcji oświatowej. Zwiększył się nadto zakres pracy tak, iż okazało się nieodzownym rozszerzenie statutu. Rozwój Tow. przerósł już ramy obowiązującej dotychczas ustawy.

Dorobek zesłoroczny Tow. jest w ogólnym zarysie następujący:

Powstało nowych Kół 18, zorganizowano seminaryum nauczycielskie męskie w Białej, powołano do życia 7 szkół nowych, powiększono ilość szkółek początkowych o 20, kursów dla analfabetów o 35; przybyło po kilka ochronek, burs i domów ludowych; założono po wsiach i miastach nowych czyteln i wypożyczalni 177, wygłoszono 3329 odczytów.

Już te ogólne cyfry dają nam wyobrażenie o szerokim zakresie i wspaniałych rezultatach pracy Tow. Szkoły Ludowej.

Z początkiem r. 1908 Tow. liczyło więc w ogólnej sumie: 247 Kół, 24.134 członków, posiadało 1 seminaryum nauczycielskie, 36 szkół, 92 szkółek początkowych, 113 kursów dla dorosłych analfabetów (w tem 15 kursów dla żołnierzy), 10 ochronek, 16 burs, 6 domów ludowych, 1496 czyteln i wypożyczalni; z nauki w szkołach, szkołkach i na

kursach korzystało około 10.000 dzieci i dorosłych, z czyteln i wypożyczalni korzystało przeszło 600 tysięcy czytelników, odczytom przysłuchiwało się około 200 tysięcy słuchaczy.

Zarząd Tow. z wdzięcznym zadowoleniem stwierdza, że społeczeństwo nie szczędziło mu zaufania i poparcia. Poparcie to było też podstawą do owocniejszej działalności.

W skład zarządu głównego Tow., zgodnie z § 37 statutu, wchodziło 30 członków, a to: 20 miejscowych, zamieszkałych w Krakowie i 10 zamieszkanych (4 ze Lwowa, 1 z Bochni, 1 z Cieszyńska, 1 z Czernichowa, 1 ze Stanisławowa, 1 z Tarnopola i 1 z Żółkwi).

Na XV. Walnem Zgromadzeniu, odbytem w Rzeszowie w dniach 8. i 9. lipca 1907 r. wybrano do zarządu głównego na 3 lat dzieściu członków, w tem ponownie pięciu (dr. E. Bandrowskiego, dr. J. Opieńskiego, J. Sarne, St. Srokowskiego i P. Wojnara) i po raz pierwszy pięciu (dr. Wł. Kanię, dr. Wł. Kiernika, A. Mohra, St. Sobińskiego i Wł. Zuławskiego), oraz na 1 rok jednego członka (p. J. Strokową).

W ciągu kadencji od 9. lipca 1907 do 8. września 1908 członek zarządu głównego ze Stanisławowa dr. Teodor Seidel zrezygnował z powodu choroby (dnia 12. kwietnia 1908), na czas do najbliższego Walnego Zgromadzenia kooptowano dr. Próchnickiego ze Lwowa.

W ciągu ubiegłej kadencji zarząd główny odbył 7 posiedzeń. Na posiedzeniach bywało 16 do 25 członków, przeciętnie po 21 członków. Z doliczeniem przeciętnie po 2 członków rady nadzorczej, przeciętny komplet na posiedzeniach zarządu głównego składał się z 23 członków.

Posiedzenia zarządu głównego trwały najkrócej 1 dzień, najdłużej 3 dni, przeciętnie po 40 godzin. Na pierwszych 6 posiedzeniach zarząd główny załatwił spraw ważnych 187 i bardzo wiele spraw drobniejszych.

Działalność ta zarządu głównego polegała, jak i w latach ubiegłych, głównie na: 1) wskazywaniu nowych metod i obejmowaniu nowych placówek pracy oświatowej; 2) rozstrzyganiu spraw zasadniczej natury; 3) sprawowaniu naczelnej kontroli nad działalnością związków i kół T. S. L., oraz podległych zarządowi głównemu sekcji i komisji.

Wydział ścisły, wybrany na posiedzeniu plenarnym zarządu gł. d. 21. września 1907 składał się z 12 członków, z których 3 weszło w skład jego po raz pierwszy. Przewodniczył wydziałowi dr. E. Bandrowski. Sprawy mniej ważne bywały w zwięzłym streszczeniu podawane do wiadomości wydz. wraz z wnioskiem referenta, sprawy ważniejsze, zwłaszcza finansowe i tyjące się nowych pierwiastków pracy oświatowej, były przedmiotem zbiorowej dyskusji. W r. 1907 referowali: dr. Wł. Wasung, R. Ordyński, A. Januszewski, H. L. Małecki, S. Turnowski, W. Ostrowski, dr. J. Gertler, St. Natanson i dr. Wł. Kania.

Personal biura zarządu głównego liczył w końcu roku sprawozdawczego 13 osób z dyrektorem na czele.

W sekretaryacie i administracji pracowały 4 osoby, w buchalterii 3, w centralnej składnicy 1, w wypożyczalni 2, w administracji „Przewodnika Oświatowego“ 1, prócz tego czynny był 1 akwizytor do zbierania inseratów do „Przewodnika Oświatowego“ i kalendarzy T. S. L., oraz rozpowszeczniaw wydawnictw T. S. L., jakoteż 1 kursor do odnoszenia korespondencji i przesyłek.

Dziennik podawczy zarządu głównego wykazał w r. 1907 liczbę 9235 z 10.756 sprawami.

Zapomocą centralnej składnicy książek założono w r. 1907 czyteln nowych 135 z 13.608 tomów wartości 11.051'64 koron. Prócz tego uzupełniono braki w wielu dawnych czytelnach kosztem 3935'21 koron. Sprzedano kołom i członkom T. S. L. książek czytelnianych 2046 tomów wartości 1407'17 kor. Rozsprzedano nakładów własnych 3360 egz. wartości 500'60 kor.

Z wypożyczalni książek przy zarządzie gł. korzystało 36.883 osób, wypożyczono książek 50.340. Wśród czytelników przeważali mężczyźni i młodzież.

W maju 1907 otwarte zostało pod osobnym kierownictwem Biuro loteryi fantowej T. S. L. celem technicznego przeprowadzenia loteryi T. S. L. o emisji 200.000 losów.

Wszystkie sekcje, komitety i komisje Tow., jakoteż Sekcja organizacyjna i wydawnicza, komisja kwalifikacyjna i statutowa, oraz komitet redakcyjny „Przew. Oświat.“ i przedsiębiorstwa, wykazały w roku sprawozdawczym żywą działalność.

W drugiej części sprawozdania zarządu gł. przedstawiona jest szczegółowo działalność T. S. L. na polu szkolnictwa, w trzeciej zaś na polu czytelnictwa. W czwartej części naszkicowano ogólny pogląd na działalność związków okręgowych i kół T. S. L.

Sprawozdanie zarządu gł. zamyka rzecz o majątku i sprawach finansowych Towarzystwa. Bilans zamknięto sumą 995.503'27 kor. (bez mała milion kor.). Majątek Tow. składa się obecnie z kapitału zakład. 135.194'66 kor., na którym ciąży dług, zaciągnięty na pokrycie niedoboru funduszu bieżącego w kwocie 43.684'66 kor. Z ruchomości i nieruchomości, które po umorzeniu przedstawiają wartość 540.815'02 kor., oraz z funduszu bieżącego. obejmującego zapasy książek, druków i wydawnictw do sprzedaży w kwocie 16.963'64 kor., jak i salda dłużne kół, osób prywat. i t. p. w kwocie 127.422'20 kor.

Natomiast salda wierzycieli wynosiły z końcem roku 1907 kwotę 83.416'55 kor., fundusze zaś 48.148'79 kor.

Niedobór, wzrastający corocznie i wynoszący z końcem r. 1905 kwotę 47.051'06 kor. zmniejszył się w tym roku o 16.046'42 kor.

Cyfry powyższe wykazują pod każdym względem pomyślny rozwój Tow. i zmianę na lepsze w stosunkach finansowych.

Koła odznaczają się wielką punktualnością w dotrzymywaniu swych zobowiązań wobec zarządu głównego, niektóre z własnej inicjatywy składają znaczniejsze dary na cele ogólne Towarzystwa. W zamian za to zarząd główny przychodzi z wydatną pomocą tym kołom, które jej potrzebują, zwłaszcza kresowym.

Po sprawozdaniu zarządu głównego następuje sprawozdanie Rady nadzorczej T. S. L., następnie zarząd główny Rady nadzorczej, sekcji, komisji i Biura T. S. L., oraz lista członków honorowych, założycieli i dożywców T. S. L.

Część tabelaryczna zamyka to gruntownie sporządzone i sumienne sprawozdanie.

Lew hrabia Tołstoj.

(1828—1908.)

Imię Tołstoja należy w równej mierze do literatury rosyjskiej jak międzynarodowej, to też dzień jubileuszu wielkiego pisarza, obchodzony przed paru dniami, rozbrzmiewał szerokim echem po całym świecie cywilizowanym.

Charakterystyka działalności Tolstoja jest dość trudna, mimo nici przewodniej, jaka się w niej przesuwą, trudna dlatego, że należy właściwie rozważać w nim oddzielnie: artystę, myśliciela i człowieka.

Myśliciela scharakteryzował w sposób zwięzły niedawno Sienkiewicz, wykazując, jak artysta torował drogi apostołowi doktryny i jak ten ostatni oryginalnością swych koncepcji zdawał zainteresowanie dla artysty. W ostatnich jednak latach filozofii swojej doktryny coraz bardziej zaczął zastępować sobą artystę.

A przecież Tolstoj jest głównie wielkim artystą. Głęboki psycholog a zarazem przedziwny plastyk, umie stwarzać obrazy nieprzemijające, dobywając z najbliższego środowiska pierwiastki ogólnoludzkie, zabarwione we właściwy mu sposób pewną mgłą sceptycyzmu. Dwie zaś są struny w lutni rosyjskiej, obiedwie pełne rozdźwięków: jedna satyry i ironii, druga owej swoistej „toski“, której niepodobna przetłumaczyć przez polską tęsknicę. W obydwóch brzmi niezadowolenie ze świata otaczającego, lecz ujawnia się inaczej: w pierwszej jaskrawo, drwiącym protestem, w drugiej — pod gazą zaziemskiego niemal mistycyzmu. Ten ostatni ton wzmacniał się stopniowo w twórczości Tolstoja i znalazł później najwyższe swoje napięcie w doktrynach myśliciela. W koncepcjach artystycznych Tolstoja jest i sceptycyzm i pesymizm — jest jednak i wielkie umiłowanie ludzkości, które miało rzekomo nadać im charakter kosmopolityczny. Tak jednak nie jest: Tolstoj pozostał zawsze na wskroś rosyjskim, jeżeli zaś zrozumiał jest dla całego świata, wynika to z siły każdego geniusza, który wypowiada myśl zawsze w sposób jasny i nie dwuznaczny.

Sylwetka Tolstoja-człowieka wypływa po części z jego biografii.

Tolstoj urodził się w roku 1828 w Jasnej Polanie w gubernii twerskiej. Po ukończeniu szkół i otrzymaniu stopnia kandydata praw, zaraz wstąpił do wojska i wtedy to zjawily się pierwociny jego pióra, z pośród których „Dzieciństwo i młodość“ jest owiane szczerą i serdeczną poezją młodości.

W Petersburgu Tolstoj zetknął się ze społecznymi pisarzami tej miary, jak Turgeniew, Gonczarow, Ostrowskij i odtąd też rozpoczyna się pierwszy płodny okres jego działalności pisarskiej.

Wtedy (około r. 1865) zjawia się znakomita jego powieść „Wojna i pokój“, stawiąca odrazu autora w rzędzie pierwszorzędnego miary pisarzy.

Wyjazd za granicę i bliższe zetknięcie się z kulturą Zachodu pogłębia umysł Tolstoja, który pisze nową głośną swą powieść „Anna Karenina“. Ta powieść wprowadza go z kolei do literatury wszechświatowej, o czym świadczą liczne przekłady na wszystkie języki europejskie. Teraz już Europa interesuje się każdą pracą pisarza, a jego „Potęga ciemnoty“ i „Sonata Kreuzera“ wywołują całą literaturę komentarzy i wyjaśnień.

Odtąd Tolstoj zagłębia się coraz bardziej w zagadnieniach teologiczno-moralnych, oraz w tej mieszaninie anarchizmu i askezy, którą Sienkiewicz nazwał „idyllą ewangeliczno-anarchistyczną“. Wynikiem jest „Moja spowiedź“, która sprowadza w r. 1902 pierwszą kolizję z synodem.

Przedtem jednak zjawila się na tle jego wierzeń i poglądów wielka powieść „apostolska“ — „Z martwych wstanie“. Nicią przewodnią tej powieści jest wyolbrzymiona miłość bliźniego i odkupienie krzywd.

W końcu życia Tolstoj zamyka się w swojej Jasnej Polanie i pędzi życie na łonie natury, wcielając idyllę swoją i ruskinowską. Ubiera się po chłopsku, nie używa mięsnych pokarmów, odbywa wycieczki, czyta, rozmyśla i pisze.

W tej samej Jasnej Polanie doba jubileuszu zastaje go złożonego chorobą: Jubileusz w domu sędziwego pisarza odbywa się też „cichoo“, ale uczestnicy w nim cały świat cywilizowany, oddając hołd pisarzowi, który starał się ucieleśniać ideę miłości bliźniego i miał zawsze słowa potępienia dla krzywd popełnionych.

U Polaków Lew Tolstoj budził zawsze szczerzy szacunek, bo nigdy nie zranił uczucia polskiego, czem z lubością bawili się i czynią rozmaici czerwono-koszulowi półbogowie młodej literatury rosyjskiej.

Wprowadził on między innymi Polaków do swojego opowiadania i uczynił ich nawet bohaterami jego w „Za co?“ Ci Polacy są tam ludźmi godnymi, poważnymi i sympatycznymi.

Tolstoj utrzymuje również stosunki z wielu wybitnymi Polakami, a wśród nich cieszy się szczególniejszymi względami wielkiego pisarza rosyjskiego, znany sławista i prof. Wszechnicy Jagiell. dr. Maryan Zdzichowski.

Przegląd polityczny.

SEJMY KRAJOWE.

Sejm śląski.

Opawa. Sejm został wczoraj otwarty. Wśród wpływów znajduje się wniosek pos. Michejdy o stanie zabudowania potoków górskich i regulacji rzek na Śląsku wschodnim. Dalej wniesiono wniosek nagły o wybór komisji dla reformy wyborczej.

Przed posiedzeniem zjawila się u prezydenta kraju i marszałka deputacja socjalistyczna, złożona z 9 członków, żądająca zaprowadzenia powszechnego, równego prawa wyborczego sejmowego. Prezydent kraju odpowiedział, że rząd nie jest przeciwny odpowiedniemu duchowi czasu rozszerzenia prawa wyborczego, ale że w myśl kilkakrotnych oświadczeń w parlamencie nie mógłby przedłożyć do sankcji reformy na podstawie powszechnego równego prawa głosowania.

Sejm galicyjski.

We wtorek dnia 15. września zebrał się Sejm galicyjski na pierwszą sesję, jak długo potrwa, niewiadomo. Miała trwać 6 tygodni, t. j. przez połowę września i październik, a liści z powodu odroczenia delegacji zdaje się ulegnie znacznemu skróceniu. A tymczasem nowy Sejm ma ogromne zadania do spełnienia i czeka go ogrom pracy.

Sejm ma załatwić dwa budżety krajowe, dokonać wyboru Wydziału krajowego, dokonać weryfikacji wyborów poselskich — i załatwić albo przynajmniej wziąć na warsztat szereg najdonioślejszych reform (reforma wyborcza, sprawa regulacji rzek, reforma ustroju gmin i zniesienie obszarów dworskich, ustawa łowiecka), wreszcie obmyśleć środki zaradcze przeciw skutkom elementarnych klęsk, które nawiedziły kraj. Nadto Wydział krajowy przygotował 90 przedłożeń ustawodawczej i administracyjnej natury.

Jest więc moc roboty do spełnienia — i Sejm musiałby nie kilka tygodni, ale kilka miesięcy obradować, aby mógł z zadań

swoich wywiązać się należycie. Niestety rząd nigdy nie wyznaczy Sejmom należytego czasu do pracy.

Wielkie zainteresowanie budzi kwestya, jak się stosunki w Sejmie ukształtują? Jakie stanowisko zajmą poszczególne stronnictwa?

Konserwatyści w nowym Sejmie, straciwszy sporo mandatów na rzecz ludowców i Rusinów, tworzą przecież połowę Sejmu, więc ciągle jeszcze posiadają największy wpływ — i demokraci wraz z ludowcami i Rusinami nie będą jeszcze mogli zdziałać niczego na własną rękę. Demokraci utworzyli wspólny klub sejmowy na podstawie zasad Unii demokratycznej; na czele klubu stanął dr. Juliusz Leo. Klub składa się z 26 posłów.

Rusini podzielili się na dwa wrogie kluby, ukraiński i staroruski. Słychać, że w kołach ruskich objawia się tendencja do „ugody“ z Polakami. Sprawą tą, dyskutowaną niedawno w dziennikach, zajmie się Sejm niewątpliwie; jeżeli Rusini wyrzekną się hajdamaczyzny, pożyte z nimi mogłoby się zgodnie ukształtować.

Sejm składa się z 12 wrylistów (4 księży arcybiskupów i biskupów obrz. łac., 1 arcybiskupa obrz. orm., 3 biskupów ruskich, 1 prezesa krakowskiej Akademii umiętn., 1 rektora uniwersytetu lwowskiego, 1 rektora uniw. krakowskiego i 1 rektora politechniki lwowskiej) i 149 posłów wybranych, a to: 44 z wielkiej własności, 28 z miast, 3 z izb handlowych i 74 z gmin wiejskich. Ze 149 posłów wybieranych weszło do nowego Sejmu: 127 Polaków, 21 Rusinów, 1 Niemiec (poseł z Białej).

Klub ludowców po raz pierwszy znalazł się w Sejmie w liczbie, zapewniającej mu samodzielną akcję, bo liczy 20 posłów. Nic dziwnego, że zwrócone są oczy na niego z wszystkich stron Izby sejmowej. „Słowo Polskie“ puściło głupią pogłoskę, że ludowcy połączyli się z konserwą szlachecką. Ludowcy zbyt są zaangażowani w sprawę sejmowej ordynacji wyborczej, by mieli pod groźbą własnej likwidacji utonąć w bagnie konserwatystów. Zresztą poseł Stapiński we środe już zgłosił nagły wniosek w sprawie czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej, za którym oświadczyła się większość Sejmu. Konserwatyści już są jedną nogą tylko w Sejmie.

Sejm czeski.

Praga. Sejm królestwa Czech został wczoraj otwarty. w kościele św. Mikołaja celebrował biskup Brusak nabożeństwo, na które przybył namiestnik, marszałek, członkowie Wydziału krajowego i wielu posłów sejmowych. Punktualnie o godz. 12 otworzył hr. Coudenhove, namiestnik, Sejm, poczem odebrał przysięgę od nowego marszałka i jego zastępcy. Następnie marszałek w dłuższej mowie rozwinął swój program. Po przemowie namiestnika, marszałek poświęcił wspomnienie zmarłym członkom Sejmu. Następnie przystąpiono do odczytania wpływów.

Praga. W Sejmie czeskim przyszło wczoraj do bardzo burzliwego starcia między Niemcami a Czechami, a to podczas odczytania listy składu biura sejmowego, na której widnieją jedynie nazwiska Czechów, co wywołało burzliwe protesty u Niemców. Marszałek krajowy długo się trudził, zanim mógł przywrócić spokój. Nastąpiło odczytanie długiego szeregu wniosków i interpelacji, wniesionych zarówno przez Niemców jak i przez Czechów. Ze strony czeskiej zapowiedziano wczoraj wniesienie projektu reformy wy-

borczej, opartego na powszechnym, proporcjonalnym prawie głosowania. Zarówno dzisiaj i jutro toczyć się będą narady w sprawie utworzenia jednolitych klubów narodowych: czeskiego i niemieckiego.

Praga. B. kor. donosi: W Sejmie podczas podania do wiadomości składu kancelaryjii sejmowej, pos. Stransky (Niemiec) zawołał: „Dlaczego niema w niej żadnego Niemca?” Radykalni czescy posłowie, zwłaszcza Kłofacz i dr. Baxa reagowali na to rozmaitemi okrzykami. Wrzawa z tego powodu powstała trwała czas dłuższy. Gdy nastał spokój, kontynuowano odczytanie wpływu. Posłowie Meier, Bernadin, Stransky i tow. wnieśli zastrzeżenie prawne w sprawie usamodzielnienia ziemi Chebskiej. Posłowie Kłofacz i tow. wnieśli oświadczenie, w którym zaznaczyli, że nie uznają obecnego Sejmu, ponieważ nie uznaje zasad prawnych z r. 1861 i 1867, jako zgodnych z konstytucją, a biorą udział w obradach Sejmu tylko dlatego, że niema w królestwie czeskim żadnego innego ciała ustawodawczego, w którymby mogli współpracować.

Miedzy postawionymi wnioskami znajduje się wniosek Kłofacza i tow. w sprawie zaprowadzenia powszechnego, równego prawa wyborczego. Przy odczytywaniu tego wniosku przyszło do żywej wymiany słów między wnioskodawcami a kilku posłami niemieckimi. Wniosek nie miał dostatecznej liczby podpisów, dlatego marszałek postawił kwestję poparcia wniosku. Wniosek znalazł dostateczne poparcie.

O godz. 3. zamknął marszałek posiedzenie; następne dzisiaj przedpołudniem.

Praga. Poseł Kramarz zapowiedział, że wnieśli w Sejmie wniosek o uchwalenie adresu hołdowniczego do cesarza z okazji jubileuszu. W kołach poselskich sądzą, że podczas dyskusji nad tym wnioskiem poruszone będą ważne kwestie prawno-państwowej natury i że wogóle adres ten ma tylko dać sposobność posłom czeskim do ponowienia prawno-państwowych żądań.

Sejm morawski.

Berno. Wczoraj nastąpiło otwarcie Sejmu. Miedzy wpływami znajduje się interpelacja pos. Tillingera w sprawie sprawozdań filii c. k. Biura korespondencyjnego w Bernie, która wzorem filii pragskiej ma być podzieloną na dwie sekcje w obu językach krajowych. Sejm przystąpił do obrad nad wniesionymi jeszcze w sesji marcowej wnioskami nagłymi.

Berno Morawskie. W Sejmie przyszło wczoraj do porozumienia między klerykalnymi a postępowymi Czechami, między którymi spór spowodował obstrukcję na poprzedniej sesji sejmowej tak, że Sejm musiano odroczyć bez załatwienia prowizoryum budżetowego. Wydział krajowy wniósł projekt reformy wyborczej sejmowej, stwarzającej czwartą kurę powszechną z pięciu mandatami, w której prawo głosu będą mieli wszyscy, niemający dotychczas prawa głosowania.

Korespondencje.

DZIEĆMOROWICE.

W ubiegłą niedzielę odbyło się u osławionego Niebroja publiczne zgromadzenie, zwołane przez czeskich szowinistów, na którym miały być omawiane sprawy miejscowego szkolnictwa. Referent nie przyjechał, więc miejscowymi cielećkami łatano dziurę, czyli, że żaby dawały koncert salonowego śpiewu... Zgromadzenie było nieliczne, przyszli smar-

kacze, pijani krzykacze i trochę ospałych brzuchaczy czeskich. Polaków poszło kilku, by kontrolować błazeństwa pyrcoków galicyjskich. Trzeba wiedzieć, że w tym dniu na całym Śląsku socjaliści demonstrowali za reformą wyborczą do Sejmu, tylko czescy niby socjaliści psioczyli na Polaków w Dziećmorowicach w tym dniu... To ci dopiero socjaliści. Ale nas to nie dziwi, bo każde zgromadzenie czeskie w Dziećmorowicach jest antypolskim błazeństwem, na którym głupia hołota, niby socjalistyczna, niby czeska, głupio, ordynarnie, po chamsku, psioczy na Polaków, aż jej ślina z pyska kapie. Referował miejscowy agitator czeski Beno, który tam jest nauczycielem w czeskiej szkole. Szkoda miejsca na jego „uczone” wywody, żywcem wycięte z „Dennika Ostravskiego”. Jako nauczyciel powinien się wstydić pleść takich bredni i głupstw. Według niego, jak głupi pyrcok z Galicji powie: „Jo je Coch”, to mu trzeba wierzyć, choć ani słowa po czesku nie rozumie. Zapomniał powiedzieć, że postępowi i socjalistyczna hołota w Dziećmorowicach, na dowód swej postępowości i swej mądrości, wybija okna w polskiej szkole, obrzuca schody kałem, posyła pijaków celem rozbijania zgromadzeń, pisze anonimy, grozi i szczeka.

Ale za to głosił ten Beno, że Czesi będą uprawiać politykę oko za oko, ząb za ząb. Nie przyjmą polskiej szkoły na koszt gminy, dopóki Rychwałd tego nie uczyni. To są „postępowcy” czescy.

Ciekawe stanowisko zajęli tutejsi niby socjaliści wobec żądań polskiego szkolnictwa w Dziećmorowicach, gdzie dzieci czeskich jest 5 proc., reszta to dzieci, mówiące po polsku. Taki Kuminiek, wielki socjalista czeski, psioczył, plótł głupstwa na tutejszych Polaków, n. p., że kiedy proletaryat kładzie się z babą do łóżka, wtedy Kolacy po domach agituja za polską szkołą... Aż litość brała słuchać takich bredni. Socjaliści go powinni wyrzucić z partii, bo im tylko wstyd przynosi. A drugi Kropiok oświadczył, że jako socjalny demokrat uznaje potrzebę przyjęcia na koszt gminy szkoły polskiej, tylko pod warunkiem, jeśli to samo Polacy robią z czeską szkołą w Rychwałdzie i... Gruszwie... **To mówił socjalny demokrat czeski...** Nie śmiecie się czytelnicy!

Ale nie trzeba się dziwić głupocie pyrcoków w Dziećmorowicach. Jest to wieś, gdzie jest najwięcej analfabetów, nie więc dziwnego, że tam Czesi mają tylu pyrcoków. Kto mądrzejszy, ten trzyma z polską stroną, kto głupi, ciemny, zbalamucony przez agitatorów czeskich, ten udaje Czecha. Ponieważ pyrcoki są najgłupszymi, więc udają Czechów. Jestto najgłupsza wieś na całym Śląsku, czego jest dowodem tylu czeskich pyrcoków. **My musimy pouczyć cały Śląsk, co mówią i co robią tutejsi socjaliści czescy. Tacy wstyd przynoszą zasadom socjalistycznym i ośmieszają partię. Z takimi należy porządek zrobić.** Oni pojęcia nie mają o zasadach socjalistycznych, są to bezwstydni komedianci, głupie kołtuny, udający ludzi postępowych. Agitatorzy ich wodzą za nos, jak cygan wodzi niedźwiedzia na łańcuszku. Górnik.

DZIEĆMOROWICE.

(Humorystyka z Dziećmorowic.)

Otrzymujemy następujące pismo:

Proszę w „Głosie ludu śląskiego” umieścić śledujące sprostowanie.

Artykuł wydrukowany w Nr. 30. roku XII. na stronie 3 i 4 pod napisem korespondencje z Dziećmorowic, niepolega na prawdzie.

Nieznawiałem przed sądem, że byłem komisarzem na owym pamiętnym zgromadzeniu (z dnia 16. lutego 1908) i nie jest prawdą, że dopiero gdy mi sędzia udowodnił czarne na białem, że się minąłem z prawdą, wtedy dopiero zarumieniłem się, zacząłem się jakać jak żak schwytywany na gorącym uczynku przez nauczyciela. Nieprawda, że to wszystko „zgorę” na p. Niebroju. Nieprawda, że nie takie policzki (jacka) wymierzono honorowi, jeżeli ma jakiś — burmistrza dziećmorowskiego, a to wszystko jak groch na ścianę. Nieprawda, że gdy sędzia dowiódł mi kłamstwo, wykreśliłem się na czas, pokrywając to głupotą, mówiąc, że sobie tylko „myślałem”, że byłem zamianowanym. Nieprawda, że ostrożniejszy teraz zeznałem, że nieprawdą jest, co mówił świadek Sikora, że przystępując do p. Wilczka, powiedziałem mu: Ja jako mianowany komisarz przez starostwo wzywam i t. d. Nieprawda, że wykreśliłem się sianem i żem udowodnił, że świadek Sikora zeznawał prawdę, że naraziłem go na dochodzenia sądowe z powodu takiego zeznania.

To wszystko, co w tym artykule o mnie napisanem zostało, jest wprost przeciwne temu, co ja przed sądem powiedziałem i może się każdy o tem przekonać, albowiem o mojem zeznaniu sporządzonym został protokół.

Z uszanowaniem

J. Niebroj.

Dziećmorowice, dnia 14. września 1908.

(Przypisek redakcyi. W tych ciężkich czasach dobrze jest czasem pośmiać się serdecznie, dlatego ku rozweseleniu czytelników umieszczamy to słynne sprostowanie, które niczego nie prostuje. P. Niebroj nie umie nawet głupiego sprostowania ułożyć a chce uchodzić za Bismarka w Dziećmorowicach. Sprostowanie to przedewszystkiem nie odpowiada formie, wymaganej przez ustawę prasową. Ze stanowiska prawnego jest ono miernem, niedołężnem i głupiem, ze stanowiska faktycznego zaś nieprawdziwem. W sprostowaniu wolno każdemu pisać największe kłamstwa w swojej obronie. Może nam udający Czecha p. Niebroj codziennie przysyłać sprostowania, to nikt, chyba dziecko, takim sprostowaniom nie uwierzy. Wszystko, cośmy o nim pisali, w zupełności podtrzymujemy. Za koronę ambicji, za halerza amunicji... Włazł na gruszkę siał pietruszkę...)

KARWINA.

Owoce utrakwizacji szkół polskich w Karwinie szybko dojrzewają; oto obecnie otworzyli Czesi dwuklasową szkołę czeską, która zapewni się naturalnie dziećmi polskimi i będzie miała świetne warunki rozwoju z powodu zaprowadzenia „systemu ogłupiania” w dotychczasowych szkołach polskich. Doczekamy się jeszcze szkoły wydziałowej czeskiej w Karwinie, gdyż za kilka lat szkoły utrakwistyczne zamienią się w niemieckie a dzieci polskie będą wstępowały przeważnie do szkoły czeskiej. A Polacy pozwalają sobie wydierać publiczne szkoły polskie przez Niemców, stwarzamy sami sztuczne warunki rozwoju szkół czeskich i po kilku latach germanizacji i czechizacji pomyślnie może — o założeniu prywatnej szkoły polskiej w gminie, w której mieliśmy 4 pięcioklasowe szkoły polskie. Dotychczas dzięki ślamazarności i ospałości, obojętności i głupocie mieszkańców Karwiny nie użyto ku obronie ani jednego środka prawnego. Jeżeli Polacy w powiecie frysztańskim nie urwią łba systemowi ogłupiania, zwanemu utrakwizacją, wtedy ze szkolnictwa polskiego we Frysztańsku jeno ślady pozostaną, a rozwinię się szkolnictwo niemieckie i czeskie.

KARWINA.

W niedzielę, dnia 13. sierpnia „Sokół“ tutejszy urządził wieczornicę pożegnalną na cześć tych druhów, którzy muszą opuścić szeregi nasze a iść pomnożyć szeregi wojsk austriackich. Na skromną tę wieczornicę zeszło się dosyć publiczności miejscowej, a także przyjechali druhowie z Cieszyna. Program się złożył z słowa wstępnego, które wygłosił druh wiceprezes Gattnar. Druh G. wygłosił mowę: „Polacy w Austrii“ i wskazał na krzywdy, jakich się Niemcy dopuszczają na tutejszej polskiej ludności. Następnie przemawiał p. Punert z Cieszyna, który w swej treściwej mowie wskazał, że są tu na Śląsku jeszcze ludzie tacy, którzy mówią, że oni nie są Polakami, tylko Ślązakami. A przecież Śląsk jest kolebką polskości i tylko źle żyjący śląskim Polakom wmówili w nich, że nie są Polakami. Następnie przemówił druh Pysiko w imieniu grona, a p. Chlebowczyk wygłosił kilka monologów.

Następnie odbyły się ćwiczenia Sokolów, musztra i na przyrządach. Później powołany do wojska druh Lazarczyk podziękował wszystkim w bardzo ciepłych słowach.

Także pierwsze koło T. S. L. żegna tą drogą p. Lazarczyka i bardzo ubolewa, że traci tak dzielnego członka i pracownika, jakim był p. Lazarczyk.

Członek „Sokoła“ i „T. S. L.“

ORŁOWA.

(Nieuczciwa agitacja Eliasza, kierownika czeskiej szkoły, wysłanego z ramienia Rady szkolnej miejscowej.)

Rada szk. miejsc. zarządziła z końcem wakacji spis dziatwy, obowiązanej do uczęszczania do szkoły. Spis ten przeprowadził Elija s z, kierownik czeskiej szkoły męskiej. W okolicznych wsiach, w których są szkoły polskie i czeskie, spisują zazwyczaj wspólnie nauczyciel z polskiej i z czeskiej szkoły. W Orłowej dokonywał spisu sam Elija s z, przy czem rozwinął niesłychaną agitację, przechodzącą wszelką już granicę najprostszyc reguł uczciwości. Po całej wsi pośród rodzin polskich słyhać jeden tylko żal i skargi na zacieklego agitatora, który nie wahał się puszcząć najhaniebniejszych obelg na szkołę polską, aby zmusić rodziców do „zapisania“ do szkoły czeskiej. Gdzie nie pomógł obelgi, tam sypał obietanki i przyrzeczenia hojne i tak długo namawiał, aż zbiedzeni rodzice przyrzekli, że poszła do szkoły czeskiej swe dzieci. Z czynności urzędowej, ze spisu dzieci zrobił fanatyczny agitator ten agitacyjną wędrowkę od chaty do chaty spokojnych rodziców polskich. Pytamy się nauczycieli polskich, dlaczego nie udali się natychmiast do Rady szkolnej miejscowej, względnie okręgowej, by zawiesiła kierownika Elijasza w jego „czynności“ spisywania?

Sprawa nie ujdzie temu agitatorowi na sucho. Jeszcześmy do tego w Austrii nie doszli, aby wolno było funkcjonariuszom, spełniającym czynności urzędowe, przemieniać urzędowanie w zacieklą agitację!

Agitator Elija s z rzucił wskutek swej bezwstydnej agitacji jako wysłany do spisywania dzieci cień na władzę, która miała go wysłać, t. j. na Radę szkolną miejscową, żądamy, aby Rada szkolna miejscowa natychmiast wytoczyła dochodzenia karne kier. Elijaszowi, a gdy tego nie uczyni, będziemy uważali, że solidaryzuje się z postępowaniem spysującego. — Polacy orłowscy.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Frysztat. Rząd krajowy w Opawie zezwolił na rozdzielenie powiatowej kasy chorych na powiat frysztański i powiat bogumiński pod warunkiem, że bogumińska powiatowa kasa chorych obejmie pożyczkę we wysokości 8000 K do spłacenia, ponieważ jedynie pod tym tylko warunkiem frysztańska kasa chorych na cofnięcie wniesionego rekursu się zgodziła.

Zupełne zniemczenie utrakwistycznych szkół ludowych we Frysztacie. We Frysztacie, gdzie 63 proc. jest ludności polskiej, uchwaliła Rada miejska, złożona z kołtunów niemieckich, zaprowadzić w obu publicznych pięcioklasowych szkołach język wykładowy niemiecki. Naturalnie jest to bezwstydny i dziki zamach na polskie dzieci, by ich oglupiać w niemieckich szkołach. Dla nas im gorzej, tem lepiej w tym wypadku, bo z wyjątkiem drobnomieszczańskich kołtunów, udających Niemców, którzy się z tego cieszą, ludność polska postara się o polską szkołę z językiem wykładowym polskim. Poprostu głupcy chcieli nam wyrządzić szkodę, tymczasem to ułatwi nam tylko polską szkołę we Frysztacie. Tem się jedynie tłumaczymy, że Polacy we Frysztacie przeciw temu nie protestowali, bo im szybciej zniemczą tę arcygłupią utrakwistyczno polsko-niemiecką czy niemiecko-polską szkołę, tem prędzej będą mieli Polacy polską szkołę we Frysztacie.

Czeska polityka. Ludzie, którzy stosunki frysztańskiej powiatowej kasy chorych dokładniej znają, poznali natychmiast po ogłoszeniu strejku lekarzy, że organizacja lekarska ma zupełnie co innego na celu, aniżeli obronę dra Kłuszyńskiego. Któż bowiem zajmował się najbardziej sprawą strejku, któż brał udział w konferencyach, na których omawiano sposób prowadzenia walki przeciw zarządowi kasy chorych? Brali w nich udział dr. Frencl i dr. Tichy, którzy lekarzami kasy nawet nie są, oraz fizyk powiatowy dr. Nowotny a zatem sami czesi. Widząc, że strejk najmniejszego nie odniesie skutku, zabrali się „bratrzy“ Czesi do roboty dla stanu lekarskiego niezbyt honorowej. Otóż dr. Frencl, dr. Tichy i dr. Otta, a więc znów trzech Czechów, objęli przez sesję pretensje apteki frysztańskiej, karwińskiej i łazańskiej i żądają przez dra Samalika natychmiastowego pokrycia. Któż może jeszcze wątpić, jakoby ten strejk lekarski nie był tylko płaszczykiem dla pokrycia roboty czeskich agitatorów-lekarzy, którzyby chcieli posady tejże kasy dla „swoich“ zdobyć. Wszak nie tak dawno temu, kiedy p. Pastrnek pod wpływami fizyka dra Nowotnego w przeciągu 8 dni odebrał zupełnie bez powodu posadę lekarzowi kasy chorych, socjaliście drowi Betterowi, a oddał ją drowi Messnerowi, Czechowi. Wówczas organizacja lekarska, kierowana przez czeskiego agitatora, ani nawet listu nie wyśtosiwała do kasy chorych, jakkolwiek ówczesny krok, t. j. wypowiedzenie 8-dniowe, był rzeczywiście ubliżającym dla stanu lekarskiego. Oj, znamy się na tej solidarności, kiedy chodzi o interes dla Czechów i znamy się też na zakulisowej robocie dra Novotnego!

Czyż to możliwe? Jak wiadomo, powiatowa kasa chorych we Frysztacie przylączyła członków swoich z gmin Piotrowice, Piersna, Markłowice i Zawada do rajonu frysztańskiego, a to przede wszystkim z powodu, że rachunki dra Kłuszyńskiego były w stosunku do ilości członków zanadto wysokie. W liście do dra Bettera pisze tymczasem dr. Kłuszyński,

że partya soc.-dem. wystąpiłaby przeciw niemu, gdyby do strejku lekarzy się nie przylączył. Otóż, jak widzimy, chciałby dr. Kłuszyński w partyi soc. nowy zaprowadzić prąd, a mianowicie to, aby socjaliści bronili stronę wyzyskującą. Już dzisiaj płacą robotnicy do frysztańskiej pow. kasy chorych niesłychanie wysokie wkładki, a gdyby wszyscy lekarze i aptekarze stosunkowo tak wysokie przedkładali rachunki, jak dr. Kłuszyński, toby robotnicy jeden raz tyle do kasy płacić musieli. I czyżby było możliwe, żeby przewodcy socjalistyczni woleli bronić dra Kłuszyńskiego, aniżeli tych biednych robotników, którzy wydatki te z własnej kieszeni zapłacić muszą?

Wieczorek muzykalno-wokalny. Abiturycenci c. k. seminaryum i gimnazjum polskiego w Cieszynie urządzają w sobotę, d. 19. września 1908 wieczorek muzykalno-wokalny ze współudziałem muzyki wojskowej c. k. pułku piech. arcyks. Karola nr. 3 w sali Domu Narod. w Cieszynie. Program: 1. Słowo wstępne. 2. a) Szopski: Hasło; b) Niewiadomski: Dwie dole (chór męski). 3. a) St. Moniuszko: Uwert. z op. Halka (wykona muzyka wojskowa); b) St. Moniuszko-Münchheimer: Pieśń wieczorna (solo kornetowe z tow. muzyki wojskowej); c) R. Wagner: Fantazyja z op. „Lohengrin“ (wykona muzyka wojskowa). 4. a) Surzyński: Dumka; b) Świerzyński: Pieśni ludowe: a) Hejże ino fijołec-ku...; b) A jak będzie...; c) Kupiłem se pawich piór...; d) Idzie, idzie...; e) Przywiozłem z miasteczka... (chór męski). 5. Korn. Maku-szyński: Na spiżowej strunie (deklamacya solowa). 6. a) Grieg: Poznanie kraju; b) Schumann-Nowaczyński: Życie cyganów (chór męski z tow. orkiestry wojsk.). 7. Lucyan Rydel: „Zaczarowane koło“, baśń fantastyczna, akt I. — Początek ściśle o godz. 7. wieczorem — otwarcie kasy o godz. 6. Po wieczorku zabawa taneczna przy dźwiękach muzyki wojskowej. Ceny miejsc: I. miejsce 3 K II. miejsce 2 K; III. miejsce 1 K 50 h; miejsca stojące 80 h; dla pp. studentów 40 h. Bilet wieczorkowy upoważnia do wstępu na tańce za dopłatą 70 h. Czysty dochód z wieczorku przeznaczają się na „Macierz szkolną“.

Łomna górna. W naszej gminie, w której do szkoły zapisanych jest przeszło półtora sta dzieci, ciągle jeszcze istnieje tylko jednoklasowa szkoła, jakkolwiek powinno tu istnieć szkoła trzyklasowa. Jak widzimy, ludność nasza polska pod względem szkolnictwa ogromnie jest upośledzoną. Pojąć tylko nie możemy, że Wydział gminny w Łomnej górnej nie zrozumiał tego, że krzywdzi całą gminę, krzywdzi własne dzieci, skoro nie dopomina się o więcej sił nauczycielskich i skoro toleruje takie upośledzenie na polu oświatowym. I cóż robi pan inspektor szkolny? Z pewnością za czasów swego urzędowania szkoły tej nie odwiedził, boby czegoś podobnego cierpieć przecież nie mógł.

Ogłoszenie. Ludowa Spółka spożywcza „Samoobrona“ w Czechowicach zwołuje dnia 27. września b. r. o godz. 1/2 4. popołudniu w lokalnościach p. Kozusznika w Dziedzicach l. 168 drugie nadzwyczajne walne zebranie członków, które się 13. września nie odbyło z powodu niedostatecznego porządku dziennego i brak członków.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie nadzwyczajnego walnego zebrania. 2. Rozwiązanie i przestąpienie członków Ludowej Spółki społ. „Samoobrona“ w Czechowicach na nowo opracowany statut „Robotn. stow. spożywcze“ w Czechowicach wspól i z majątkiem. 3. Wybór trzech likwidatorów. 4. Wolne wnioski i życzenia. — Rokosz Józef, przewodn. Rady nadz. „Samoobrony“.

Tekla Klebetnica.



I tuż to taki z tym czasem roz pogoda a a zaś cały tydzień deszcze i tak już człowiek ledwa chodzi i ty nożyska dźwigo, bo to na starość nima nic dziwnego a joch je ledwa rada, że jeszcze żyję i że mie to na wiosne nie wziyno, bo już też mom roki a śmierć to nie szpasuje. Nale lela jeszcze dobrze, że człowiek tych nowin dycki jeszcze gromade sie dowie. Teraz je mocka śmiechu

wóliwa tego, że ci dochtory od tej fryszackij krankenkasy zasztrejkowali i tak teraz żoden nie umiero, bo śmierć musi czekać na dochtorów, aż zacznom medycyny wydować.

Ten czeski dochtór z Porymby, ten jeżdżi jak ściekły na tym motorze każdy dzień po dochtorach i aptekorzach i jyny wszyckich hecuje, aby jyny strejkowali, nale tuż bjdok nimo też wiela tego reszpektu, bo naprzykład pon Frömel był niejmądrzejszy i powiedział, że on sztrejkować nie bedzie i szlus. A tego całego rajwachu narobił ten dochtór z hetmaństwa z tymi drugimi czeskimi dochtorami, bo oni se myślom, że bydom rozkazować a opłaty dlo siebie podźwigować a robotnicy niech trzeszczom i niech płacom, aż bydom czorni. Nale wydział nie był taki głubdy i powiedział, że tego płacenie już je dość i choćby djobli byli, to sie jednak krankenkasa tym czeskim mondrom nie do zeżrać a niejgorszy to już je ten becyrkowy dochtór Nowotny, bo on bardzo rod styrko nos tam, kandy niepotrzeja, nale przidzie czas, że on za tom jego czeskom zakulisowom polityke

sakramencko dostanie po nosie. Nale też już je snoci wszycko w porządku, bo we wryszackim becyrku idom nimocni do Frömla we Wryszocie, do dra Olszaka w Karwinej i do dra Buzka w Dąbrowej, a w bogumińskim też już nimocni dali chodzą do swoich dochtorów i tuż ci Czeši okropnie sie wóliwa tego gniewają, bo oni chcieli coś dokozać, a teraz sami wylecieli. Wiecie ludkowie, że z tymi Czechami to je djobelski, bo ci nasi ludzie jeszcze troche mało majom oleju w głowie i jak jyny uwidzom Czecha, to już zaczynam językiem łomąć, aby sie jyny Czechowi przyliżać. Naprzykład w Suchej Górnej to już nikierzy maśni obczanie pisali do Wiednia, że cało gmina Sucho Górno je czesko, aby jyny dochtora Czecha udzierzyć a ten sakulentnik mo filipa w głowie i zaczon sie zaroz po polsku uczyć, aby tym ludziom głowę zawrócić, że on chce być Polokem — a ci ludzie jak barany temu wszyckimu wierzom, a jo powiadom dycki, że każdy Czech je fałszywy, choćby sie przyliżowol jak dzieścię kocurów. Nale co w tom też to jeszcze chciała... Acha! Puściłach sie oto w niedziele cestom do stacyonu karwińskiego do dziedziny, a tu ci renegaci kszeftmani gonia z pozagibanyimi rękowami aż kansi po ramiona i jo sie dziwom, kigo grzecha robiom, a to w tom tabule rajbowali od jakisi farby, bo kiery miol napisanom tabule jyny po szwobsku, to mu jom kierzysi miglanci pomazali farbom a byli saframentnicy szykowani, bo ich żoden nie chyciul. Wiecie ludkowie, jo dycki ganiem, jesli jeden drugimu coś złego zrobi, nale w tym wypadku toch sie wcale nie gniewała, bo też to je gańba, żeby w polskij dziedzinie kupcy i rzemieślnicy niemiecki szyldy wywieszali. To taki wielki mądrała to też je ten masorz Latocha w Piotrowicach. Wyrzytował se dom a tabule wywiesił jyny po niemiecku a po polsku ani rusz. Jyny cieleta i jałowki toby chciol za łacne piniądze mieć od naszych polskich chłopów a teżby chciol, żeby nasi ludzie od niego mięso i kiełbase kupowali, nale jak taki człowiek za język tego ludu, za język swojij własnej matki sie wstydzi, to przeca je ku hruzie z takimi renegatami, ale jo powiadom, że to niejgorszy, jak sie chłop spanoszy, bo taki spanoszony człowiek myśli w swojij głupocie, że to fajnie, jak on som sobom poniewiero — no a jak sie je-

szcze nauczy tak ze dwacet słów po niemiecku, tuż myśli, że go Bismark po drabinie do nieba wysmyczy. Oj smutno to, smutno, jak ponikierzy ludzie robiom sie mondrymi i fajnymi, a tymczasem są prostymi błozynkami. Ale co w tom też to jeszcze... Acha! Puściłach sie też oto niedowno ku Cieszynu, ba aj za Cieszyn do tej dziedziny, co se to tam ci fajermani sprawili fane i tuż mi tam jeden stary znajomy, co też był na poświęćce tej fany, opowiadał, jako to była wielko parada i jak sie mu to tam wszycko podobało, dyby nie ten hetmon fajermaniński, co mu tak na miano, jako temu ptošzkowi z czyrwionom główkom; on to snoci tych fajermanów, jak już było po uroczystości i wszyscy w gospodzie sie bawili, tak szpatnie skunierowol przed cudzymi gośćmi, że aż hruza; prawil im, że przy defilyrunku szli jako stare k...! I byłby sie z tego stoł porządny rajwach, dyby nie pore rozsądniejszych ludzi, co zaś tych fajermanów udobruchali, prawiac, że byłaby to wielko gańba, dyby sie po tak pamiętnej uroczystości posztudyrowali a może bali i podusili, i że sie od takigo ptoška nic stateczniejszego spodziewać nimogom, bo on se myśli, że jak już je jakimśkei tam wodziółrem i hetmanem przy fajermanach, to już wszyscy u niego nic. Oto niedowno postawił go tam kierysi do gazety, ale on snoci prawil, że go to nic nie boli, co tam o nim taki polski „szmirblaty“ pizsom. Teraz sie snoci okrutnie raduje na jakisi metal, co go mo dostać za to, że to on pierszy doł fane dlo fajermanów sprawić. No ale jak on też ten metal dostanie, to zaś tam bedzie wirsztli i piwa pełno fura i jobych sie też tam rada jakosiwej wkreciła, bo wiecie ludkowie, mie też tam nikiedy przychodzi ślinka na wirsztle, a potym chciałabych se też tego hetmona obezdrzić, jak se bedzie paradził, ale sie bojim, żeby mie ten sakulentnik nie poznoł, nale jo myślę, że jak zostawiem koszyk z wajcami doma, to mie żoden nie pozno i bedym chciała koniecznie przyjść. Tuż do widzenia przy wiirsztlach!

KACIK HUMORYSTYCZNY.

Podsluchane w Cieszynie.

Góral: „Panie policajlajter, bydom tacy dobrzy a powiedzom mi też, kaj też tu som najłacniejsze wirsztle?“

Pietrula: „Hm, dla mnie u Zemana!“

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

WYROBÓW TKACKICH



jak płótna czystolniane, ręczniki, dymy, dreliszki, zapały, chustki do nosa, obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, szertyngi na wszelaką bieliznę, kapy i koce na łóżka, kołdry do przykrycia, koszule ciepło zimowe, sukna, lodeny, kamgarny wełniane, szewioty (Zeig) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie jesienne i zimowe w różnych kolorach i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika illustrowanego

które wysyła darmo i opłatnie

Józef Bajgrowicz,

TKACZ w Korczynie obok Krosna „Pod Opatrznością“.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronką Zakonnicy. Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży koron 5—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 stołki K 3-60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako najlepsze środki domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka, pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Kto chce mieć dobry i trwały dach

ten niechaj pokryje go dachówkami cementowymi wyrobu Józefa Paździora w Suchej gór. Dachówki te są bardzo trwałe, nie przepuszczają ani śniegu ani sadzy — a co najważniejsza, że dach taki jest o wiele tańszy od innego ogniotrwałego pokrycia. Dachówki cementowe wyrobu Józefa Paździora w Suchej górnej są według form najnowszej i najlepszej systemu i są od ludzi fachowych gorąco polecane. — Bliższych wiadomości udzieli pisemnie lub ustnie **Józef Paździora starszy w Suchej górnej.**

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitręga) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

CHAŁUPA

z budynkami gospodarczymi, 6 morgów dobrego pola, ogród owocowy, pół godz. drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości udzieli Józef Czernik na Mnisztwie, p. Cieszyn.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniężne do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedaję po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Realność

obejmująca 2 budynki i 3. morgi pola z wolnej ręki po sprzedania w Żywocicach pod nr. 45., tuż koło drogi; stosowna do rozparcelowania. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka M. Kotulowa w Żywocicach.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcji.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

Rocznie z przesyłką 8 K.
Półrocznie „ 4 „
Kwartalnie „ 2 „
W Niemczech: W Królestwie Polskiem:
Rocznie z przesyłką 8 marek Rocznie z przesyłką 4 ruble.
W Ameryce:
Rocznie z przesyłką 2 doll. 50 ct.

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Leniwy Sejm.

W zeszłym tygodniu zebrał się słynny Sejm śląski celem obrad. O Sejmie tym pisa-
liśmy już. Składa on się z 31 członków. Je-
den z nich jest wirylista, t. j. takim posłem,
którego nikt nie wybierał, a jest nim słynny
wróg Polaków kardynał Kopp z Wrocławia,
będący też członkiem pruskiej Izby panów w
Berlinie. Innych 30 posłów już się wybiera.
I tak n. p. z kuryi pierwszej pierwsze koło
wybiera 2 posłów, 7 posłów z drugiego koła
pierwszej kuryi. Miasta (kurya II.) wybierają
10 posłów, a kurya III. (gminy wiejskie) wy-
bierają tylko 9 posłów. Dwóch posłów wy-
bierają wreszcie Izby handlowe.

Na Śląsku wybiera ten tylko do Sejmu,
kto płaci najmniej 10 K bezpośrednich podat-
ków rządowych. A więc na 125.777 oby-
wateli, którzy mieli w r. 1907 prawo gło-
sowania do parlamentu, do Sejmu śląskiego
miałoby obecnie tylko 43.050 obywateli, czyli
że 82.727 obywateli traci prawo głosowania
do Sejmu śląskiego.

Idźmy dalej jeszcze. Na Śląsku jest do-
kładnie 71.188 drobnych właścicieli rolnych,
między którymi jest 49.155 takich, którzy płacą
podatku rządowego mniej niż 10 koron.
Dlatego tylko 22.033 najbogatszych chłopów
mają prawo głosowania do Sejmu. Dwie trze-
cie rolników nie mają prawa wyborczego, ro-
botnicy zaś wcale tego prawa nie mają.

Według ostatniego spisu ludności jest na
Śląsku Polaków 220.472, Czechów 146.265 a
Niemców tylko 296.571. Mimo to Niemcy mają
posłów 24, Polacy aż... 3 i Czesi tylko 3. Sku-
tek tej przewagi jest taki, że Śląsk Cieszyń-
ski jest traktowany jak jaka zamorska kolo-
nia, potrzeby ludności polskiej Śląsk wyra-
źnie lekceważy, nie buduje potrzebnych
szkół polskich a daje pieniądze głównie na
Śląsk Opawski. Na Śląsku n. p. istnieje obe-
nie 28 szkół wydzielonych niemieckich i 3
także szkoły czeskie, ale polskiej szkoły wy-
dzielonej nie mamy ani jednej. Wschodnia
część Śląska płaci tylko podatki, ale praw za-
danych nie ma. Na koleje n. p. wydał Wydział
krajowy dotychczas dla Śląska opawskiego
722.348 K, dla cieszyńskiego tylko 20.900 K.
Dla Wydziałów powiatowych drogowych ud-
zielił dla zachodn. części kraju 510.588 K
25 h, dla wschodniej tylko 52.721 K 20 h. Wy-
działom gminnym na budowanie dróg gmin-

nych udzielono w niemieckich okolicach
276.891 K 10 h, w polskich zaś tylko 157.461 K
46 h. Skutkiem tego w niemieckiej części Ślą-
ska w r. 1906 było 268 kilometrów, a w pol-
skiej tylko 22 kilometry walcowanych dróg.

Sejm śląski został utworzony w r. 1861,
zaś istniejąca obecnie ordynacja wyborcza
do Sejmu śląskiego pochodzi z roku 1875.
Oczywiście, że ustawy z przed lat 40 nie od-
powiadają wcale dzisiaj potrzebom ludności
śląskiej.

Dlatego Sejm ten musi być zdemokraty-
zowany, musi być zmienionym, jeżeli Sejm
ten nie ma być dalej szkodnikiem ludności,
ciałem zgniłym i martwym, drogą zaś do te-
go celu jest zaprowadzenie powszechnego,
bezpośredniego, równego i tajnego prawa
głosowania do t. zw. Sejmu śląskiego.

Otwarcie nowej szkoły w Dzieńmorowicach.

Dnia 20. b. m., t. j. w zeszłą niedzielę, od-
była się w Dzieńmorowicach, gminie zagro-
żonej przez hakatę czeską, uroczyste otwar-
cie nowej, prywatnej polskiej szkoły,
wybudowanej kosztem „Macierzy śląskiej”.
Na uroczystość tę przybyło wiele okolicznych
gości-Polaków z Bogumina, Orłowej, Dąbro-
wej, Karwiny, Frysztatu i innych miejscowo-
ści. Dąbrowa przysłała ochotniczą straż po-
żarną i umundurowanych Sokołów. Wśród
gości widać było wiele Polek, nauczycieli o-
kolicznych, oraz miejscową ludność polską.
O godz. 3. punktualnie wyruszył pochód z
muzyką ze starej szkoły z dziećmi polskimi
na czele. Na dziedzińcu nowej szkoły
pochód się uformował, miejscowy ks. pro-
boszcz Skulina dokonał poświęcenia, poczem
serdecznie przemówił do zebranych gości i
dzieci na temat: Po co tu szkoła wybu-
dowana została? Po nim przemawiał budowni-
czy szkoły p. Tomiczek z Cieszyna, wrę-
czając klucze nowego gmachu p. Wilczko-
wi, kierownikowi nowej tej szkoły. P. Wil-
czek odbierając klucze, podziękował za o-
fiarność „Macierzy”, której kosztem powstał
nowy budynek, oświadczył, że pojmuje tru-
dny swój obowiązek na tej placówce ważnej
dla Polaków, prosił o dalszą pomoc i podzię-
kował zebrany gościom za łaskawe przy-

bycie. Wspominał też w swym przemówieniu
o szalonych trudnościach, wśród jakich pol-
skie dzieci chodzą do polskiej szkoły i na ja-
kie prześladowania narażeni są polscy rodzi-
ce, że posyłają do swojej, a nie do obcej szko-
ły swoje dzieci. Po nim przemawiał delegat
„Macierzy” z Cieszyna, który wykazał wa-
żność polskich szkół na kresach i wzywał do
ofiarności na cele „Macierzy szkolnej” ślą-
skiej, która wtedy odpowie żądaniom polskie-
go społeczeństwa, jeżeli poparcia jej udzieli
całe społeczeństwo polskie. Na zakończenie
przemawiał redaktor Heynar z Frysztatu
na temat ważności i doniosłości polskich
szkół na zagrożonych kresach i na temat ra-
bunku i polowania Czechów na polskie dzie-
ci. Przemówienie redaktora Heynara było
ciężkim i strasznym aktem oskarżenia na
bezwstydną robotę hakaty czeskiej, która po-
luje, kradnie, łapie i łowi polskie dzieci, by je
wynarodowić, spycokować, zepsuć ich pol-
skie serce i przerobić ich na wrogów polsko-
ści. I Niemcy i Czesi kradną nam polskie dzie-
ci, o dusze tego dziecka toczy się straszny
bój, czyhają na niego kruk niemieckie i cze-
skie i jedyną obroną na tych złodziei i rabu-
sów naszych polskich dzieci jest szkoła pol-
ska. Mowca w końcu życzył tej szkole powo-
dzenia, by wydawała dzielnych Polaków, a
nie „Ślczoków” lub pyrcoków, tak jak szkoły
niemieckie lub czeskie.

Po przemowach odśpiewały dzieci pieśni
narodowe, poczem cały tłum zaśpiewał pieśń
„Jeszcze Polska nie zginęła” i uroczystość
była skończoną. Goście następnie zwiedzili
nową szkołę, bardzo obszerną i jasną. Będzie
to świetna placówka i twierdza pod bezwsty-
dną robotę hakaty czeskiej, przed fabrykacją
pyrcoków.

Ciekawi są zapewne czytelnicy, jak się
też zachowali tak zwani „Czesi z Dzieńmo-
rowic” podczas tej uroczystości. Ani naczeln-
nika gminy, ani radnych gminnych tam nie
było, bo im śmierdzi szkoła polska, choć za-
den z nich po czesku nie rozumie. Ci Hurra-
Czesi, ci krzykacze głupi, udający Czechów,
kiedy zaczęli niby po czesku mówić, to wy-
glądali tak, jakby słoń lub stary wół polkę
tańczył w salonie... Nie raczyli przybyć i do-
brze zrobili, bo się bez nich obeszło. Kundy-
sów w kościele nie potrzeba... Za to widzieli
Polacy słynne okazy „pyrcoków” z Dzień-
morowic. Kiedy szedł pochód ze starej szko-

ły do nowej, to ci kilka kroków widać było pijanego pyrcoka, zataczającego się na ulicy na wszystkie strony, jak patrzył jak wół na malowane wrota i bełkotał i kłął na Polaków, aż mu ślina z pysku się waliła. Co chwilę słychać było, jak takie czeskie bydle, pijane jak wieprz, nieprzytomne jak obżarta świnia, ryczało i bełkotało: „Polskie bydle, hromskie Poloki, polskie świny, chachary polskie, precz, co tu chęć Poloki, co chcecie od czeskich obczanów i t. d. Każdy zapity, wyglądał taki pyrcok jak bydle, ale nie człowiek. To członkowie czeskiej Unii górniczej, czescy socjaliści... Oczywiście każdy Polak splunął i przeszedł spokojnie dalej, bo zwierzęca napaść pijanej ulicznicy nikomu uczciwemu nie ubliża. To jest śliczny dorobek zbrodniczej agitacji czeskiej w Dzieńmorowicach. Czesi powinni „extracugiem“ posłać swoich pyrcoków na wystawę do Pragi i tam się pochwalić swoimi narodowymi zdobyczami wobec wszystkich. Pyrcoki czeskie więcejby interesowały ludzi niż małpy w południowej Afryce lub inne zamorskie potwory...

Przyszedł też nieproszony jeden nauczyciel czeski na uroczystość i swoim gburowatym i ordynarnym zachowaniem się udowodnił, że jest dobry na parobka do stajni, ale nie na nauczyciela. Zgrzytał zębami w czasie przemówień, a chociaż go grzecznie za kark wyprowadzano, to nie chciał iść. To zupełnie po czesku, bo Czecha wyrzucić za drzwi i napluć mu w twarz, to on znów oknem wróci. Ot — zwykłe „chlapy“ czeskie, ordynarne chamy czeskie, bez wychowania i osobistego taktu, tacy są wszyscy Czesi. Przywlekło się to diabli wiedzą skąd i chce zaplugać naszą polską, śląską ziemię. — Kto nie był na tej uroczystości, ten niech żałuje, bo nie widział pyrcoków czeskich w Dzieńmorowicach. A warto widzieć te zapite i głupie pyski.

„Bracia.“

Od trzydziestu przeszło lat osiedli nad Ostrawicą Polacy, zajęci w kopalniach węgla, hutach lub fabrykach. W pierwszych latach, nie mając żadnych przewodników, żadnej inteligencji, która by im przypominała strony rodzinne, kraj ojczysty, która by im dodała czasem otuchy w chwilach ciężkich — ulegali czechizacji, która przerażająco postępowała. Czesi prowadzili „robotę“ systematycznie, z żelazną konsekwencją. I byli zadowoleni. Nikt im nie przeszkadzał. Chłop polski nie polapał się na „sztuczki“ „braci“. Ale nagle rzecz się zmienia. Kilka jednostek inteligentniejszych — i tak w Michałkowicach paru dozorców kopalnianych, w Polskiej Ostrawie paru górników i rzemieślników, podobnie w Mor. Ostrawie, Pietwałdzie, Małych Kończycach, Gruszowie i t. d. — zakrzętało się około otwarcia czytelnicy polskich. O ile w poszczególnych miejscowościach było więcej energicznych i inteligentniejszych jednostek, o tyle ruch polski był bardziej ożywiony. Najruchliwszą była i jest czytelnia w Michałkowicach. Tam też zdobyto pierwszą publiczną szkołę polską. Oczywiście, że Michałkowice oddziaływały i na inne gminy. Zaczęto walczyć o szkołę polską w Polskiej Ostrawie i Gruszowie, Małych Kończycach i t. d. Ruch ten zaczął gniewać „braci“ Czechów, zaniepokoił ich. Gdy jednak do walki o szkołę polską stanęła w roku bieżącym i polska partia socjalno-demokratyczna — a głównie dusza tej partii p. Jarosz — no to Czesi wprost oszaleli. Na partię, jako socjalistyczną nie mogli jawnie uderzyć, bo... bo „bracia“ udają „pokrokwych“ i na oko przy-

znają nam prawo do polskich szkół na Ostrawskim. Nie mogąc jawnie, walczyli n. p. podczas tegorocznych wakacji krytym sztychem. Czeska partia socjalistyczna w Pol. Ostrawie dostała n. p. jakimś „cudem“ spis 721 dzieci polskich, uczęszczających do 3 miejscowych szkół niemieckich. W oczy mówiono nam, że te dzieci musi się oderwać od szkoły niemieckiej i wrócić do polskiej. Poza plecami nakłaniano do szkół czeskich! Na zgromadzeniach wołano: „nie posyłajcie do niemieckiej szkoły, posłajcie do czeskiej“ — ale nie powiedziano: „posłajcie do polskiej“, aż gdy... im natarto uszu! Prasa czeska ostro występowała przeciwko nam. Taki pan Korzinek, redaktor klerikalnego „Ostravského Kraju“, który w organizacji chrześcijańsko-społecznej ma prawie samych galicyjskich chłopów, ośmielił się otworzyć szanowną jadaczkę przeciw nam, no, ale... znowu na jego szczęście nie pozwolono mu dwóch zdań wygłosić. O ile czeska prasa ostrawska dysyć podle przeciw nam występuje, o tyle znowu wprost po chuligańsku pisze „Opavsky Tydeník“.

Czytamy tam w nr. 67. z dnia 26. sierpnia b. r. takie wypociny:

„Polacy przynieśli na Ostrawskie kulturę, która się śmiało może nazywać kulturą dzikich, kulturą barbarzyńców.“

„Każcie sobie przedłożyć protokoły szkolnych inspektorów lub stańcie przed polską szkołą w Mor. Ostrawie i uważajcie na te dzieci. Brud z nich prawie kapie, nieumyte, nieuczesane, obszarpane! Widziałem dziewczęta z chustkami na głowie jedynie dla zakrycia przez kilka dni nieczesanej głowy, skutkiem czego dostały „kołtunów“.

„Polacy wyrosli w atmosferze głupoty, barbarzyństwa, polskich żydów, tych fałszywych, podstępnych, wiecznie brudnych żydów.“

To wyjątki z artykułu o nas! Całości nie można przytaczać — już ze względu na przyzwoitość. Wogóle w całym artykule nagromadzono taki stek oszczerstw, fałszów, kalumnii — że Czech po przeczytaniu może nas uważać za ludzi zwyrodniałych, zezwierzęconych — wprost bydle.

Jak „prawdziwymi“ faktami walczył „Op. Tyd.“, wystarczy to, co napisał o szkole polskiej w Mor. Ostrawie. Szkołę tę wizytował w dniach 3., 4. i 7. kwietnia b. r. c. k. inspektor szkolny p. Ludwig, Czech, który po inspekcji wyraził gronu nauczycielskiemu pełne uznanie i zadowolenie tak co do stanu nauki, jak i zachowania się dzieci, czystości etc. Na skutek inspekcji wysłała okręgowa Rada szkolna w Mor. Ostrawie pod datą 23. kwietnia 1908, l. 514 pismo do zarządu szkoły, które opiewa: „... Die Unterrichtserfolge in allen Klassen befriedigende, in manchen Gegenständen sehr befriedigende waren...“ podpisano: K. Spengler m. p. (...wyniki nauki we wszystkich klasach były dobre, w niektórych przedmiotach bardzo dobre...).

Zdawało się nam, że się znajdzie chociażby jedno uczciwe czeskie pismo na Ostrawskim, które za odprawę chuliganowi z „Op. Tyd.“ Spodziewaliśmy się tego po „Ostravském Denniku“, którego redaktor p. Jar. Tuna „pragnie usilnie zgody czesko-polskiej.“ Ale gdzie tam! Odpowiedź dał — „Slezsky Viestnik“ w nr. 37. z dnia 12. września b. r. W artykule pod napisem „K czesko-polske dohode“ napisał „Sl. V.“ redakcyę „Op. Tyd.“, oświadczając, że z powodu tego artykułu Czesi „musime se vszichni styditi“. „Slezsky Viestnik“ tak dalej pisze o artykule „Op. Tyd.“: „Szczytem prostactwa, pluga-

wienia jest część mówiąca o szkole i życiu Polaków, którą autor wymalował najczarniejszymi barwami i użył dla ozdoby bardzo estetycznych wyrazów. Człowieka aż obrzydzenie zbiera przy czytaniu... Gani Polaków i tępi, zrównuje ich z najdzikszyimi szelmami, wytyka im ich oplakane stosunki domowe. Ale, żeby im życzyć wykształcenia, Bóg zachowaj! Przecież to są Polacy i t. d...“

„...Robotnicy polscy nie poznali w ojczyźnie dobroczynności szkoły — kultury, ale tutaj na „wolnem“ Ostrawskim także jej nie śmia poznać! „Starzy już szkoły nie potrzebują, a młodzieży wystarczy zupełnie szkoła czeska“. Hola, to ładny argument, któryby sobie autor mógł dać za ramek! Prawie takim samym „pięknym obrazkiem“ wabią naszych ludzi także Niemcy, że czeskim dzieciom wystarczy szkoła niemiecka, ba, że jest nawet dla nich lepszą. Czy p. korespondent nie małpuje Niemców?

A co my na taką mowę Niemców? Czy nie zastrzegamy się przeciw niej, nie wykazujemy wad takiego wychowania, nie domagamy się zasady: czeskie dziecko do czeskiej szkoły? A czy nie sławi autor tych Polaków, którym wystarcza czeska szkoła, na równi z naszymi „dajczfreundlichami?“ Czy ich można uważać za polskich inteligentów, jeżeli im ze zasady wystarcza czeska szkoła? Może tylko dlatego, że polskich nie mają, lub też źle wyposażone, nie odpowiadające ich wymaganiom. Czy autor myśli, że stosunki takie pozostaną na wieki, że Polacy pozostaną zawsze w poddaństwie duchowem, jedni bez wykształcenia, drudzy zadowoleni ze szkoły bratniego narodu, ale nie bratniej mowy? Że wykształceni nie poniosą kagańca oświaty między swych braci?

„Slezsky Viestnik“ uwolnił nas od odpowiadania na szelmstwo „Opavskiego Tydenika“. Tem lepiej — bo to Czesi Czechom powiedzieli prawdę i może ci ostrawscy prędeż pojmą nieczemność swej pracy!

Wreszcie z „Sl. V.“:

„A jeżeli czeska prasa, która chce być uczciwą, użycza miejsca takim artykułom — to jakim prawem możemy wymagać od Polaków, by nie ciągli z Niemcami, gdy im ubliżamy? Musieliby być rzeczywiście nieczuflimi i głupimi, gdyby nas za nasze kopanie chcieli podpieścić.“

bw.

Kędy Polska ma zwrócone oczy...

Śląsk cieszyński podzielić należy na dwie części, różniące się od siebie zasadniczo tak charakterem terenu, jak i podkładem etnograficznym.

Część wschodnia od granicy galicyjskiej po Cieszyn a na południe po Jabłonków i Wisłę, to kraj przedewszystkiem rolniczy, zamieszkały przez tak zwanych „siedlaków“, posiadających bądź to większe, bądź mniejsze gospodarstwa rolne i na uprawie ziemi opierających swój byt. Są to typowi „Ślazaacy“, którzy mówią słowami Reja, „nigdzie nie jeżdżając, to się paśli na dziedzinie jako w lecie zając“. Niczego z sobą nie przywieźli z obcych krajów na podstawie obeserwacji własnej, nie mogą porównywać stosunków własnych ze stosunkami na innych, bodaj polskich ziemiach, bo ich nie widzieli, — ulegali tylko przemianom, które na Śląsku dokonywały się same przez się, a że tych było bardzo mało i szły powoli, chłop śląski pozostał konserwatystą, i to konserwatystą takiego

typu, jaki gdzieindziej z trudem możnaby odnaleźć. Od zwyczaju chodzi do kościoła i do gospody, od zwyczaju pali fajkę i czyta „Gwiazdkę Cieszyńską“, od zwyczaju należy do „Towarzystwa rolniczego“ i jeździ na jego posiedzenie, jeżeli jest katolikiem wierzy w ks. Londziną, jeżeli ewangelikiem w pastora Michejdę, ale niczem nie przejmując się gruntownie, niczem nie zapala się zbyt, choć jego jest powolny a myśl jego jeszcze powolniejsza.

Chłop śląski.

Pod względem narodowym jest chłop śląski zupełnie indyferentnym. Sam mówił w sobie, że jest „Ślązakiem“ i było mu z tem dobrze. Później wmańwiano weń, że jest Polakiem, trudno było mu się z tem pogodzić, ale jak już nawet ks. Londzin i pastor Michejda tak twierdzili, to machnął ręką i rzekł: „niech i tak będzie...!“ Ale pozostał tem, czem był. Człowiekiem uprawiającym rolę i hodującym bydło, starającym się, by miał jaki taki mająteczek a dzieci stanowisko, dbającym przedewszystkiem o spokój duszy i ciała, wierzącym w papieża i cesarza austriackiego i zgola nie rozumiejącym „o co się te Poloki z Niemcami wadzą w Cieszynie“.

Śmieszna a zarazem smutną ironię rzeczywistości jest patos gazetników narodowych na Śląsku, którzy wołają: lud jest za nami, my pokażemy Niemcom siłę naszą — i formalnie wzywają do rewolucji, do czynnego odwetu za doznane od Niemców zniewagi. To tak wygląda, jakby ks. Londzin albo pastor Michejda wleźli na łan kapusty i machnąwszy groźnie buławą hetmańską, zawołali: za mną rodacy i bracia, bijmy wroga, bo dość nam już nalał sadła za skórę...! Wodzowie istotnie postąpią o dwa kroki na przód, ale główki kapusty pozostaną na miejscu...! Zabawa to godna tła operetkowego, ale nie darmo redaktor „Dziennika Cieszyńskiego“ i najmocniejszy w gębie pogromca Niemców na Śląsku, nazywa się Zabawski!

Robotnik śląski.

Odmienne, ale wcale nie lepsze stosunki panują w drugiej połowie Śląska cieszyńskiego, w t. zw. „zagłębiu węglowym“ karwińsko-ostrowskim. Rozciąga się ono na zachód od Cieszyna poza Frysztat, do granicy morawskiej pod Ostrawą i do pruskiej pod Gruszowem, a głównymi jego centrami są Karwina, Dąbrowa i Orłowa. Teren ten ma charakter wybitnie przemysłowy, a górnictwo stanowi pierwszą i niemal jedyną gałąź zarobku i egzystencji miejscowej ludności. Rolnictwo schodzi tu na plan drugi, gospodarstwa rolne są znacznie mniejsze, kryją się niby oazy między kominami szybów, i tam gdzie jeszcze ojciec uprawia rolę, syn już pracuje na kopalni i za podziemnym zarobkiem często codziennie do odległej śpieszy miejscowości. Nad ziemią ostrowsko-karwińską za dnia dymy czarne się wznoszą a w nocy luno ogniste świecą niby z otwartych czeluści piekielnych.

Za tym charakterem ziemi poszedł i charakter ludzi. Mieszkańcy zagłębia węglowego, to przedewszystkiem robotnicy w kopalniach, „hawirze“ jak ich tam nazywają, ludzie o różnych pojęciach społecznych i różnej narodowości. Nie są to już konserwatyści pokroju cieszyńskiego, jak tamci zapatrzeni w własny brzuch, w kropidło i w portret cesarski, ale ludzie wyzwający się z jarzma obecnych stosunków ucisku kapitalistycznego, ludzie owiani prądem nowych pojęć i dążąc, o których nie tylko z opowiadania sły-

szeli, ale których są głosicielami i szermierzami.

Większa część robotników zagłębia węglowego zszeregowana jest w obozie socjalnej demokracji a jako taka jest żywym przeciwieństwem klerykalizmu, obskurantyzmu i sobkostwa, potęg panujących wszechwładnie na Śląsku cieszyńskim. O ile myśl jakąś tam w szerokie masy przelać niezwykle trudno, o tyle tu przelewa się ona z niesłychaną szybkością, elektryzuje tłumy i zapala je do czynu. Dość porównać zgromadzenia zwoływane przez narodowych działaczy do domu narodowego w Cieszynie, a więc ludności robotniczej w zagłębiu, aby mieć tę różnicę plastycznie udowodnienie. Tam w dekoracyjnych śląskich strojach śpią poważni „siedlacy“ i ich żony, czekając aż jakieś głośniejsze słowo wygłaszanego przez duchownego mowcę kazania, obudzi ich z miłej drzemki, a tutaj czarny tłum zgromadzony pod gołym niebem, niemal nerwami chwytając każde słowo mowcy, wiąże z niem każde drgnienie swej duszy, i staje się jednym wielkim człowiekiem, zdolnym w tej samej chwili do czynu. Takie imponujące zebranie pod wodzą posłów socjalistycznych odbywając się w zagłębiu węglowym bardzo często, takim był ruch strejkowy w r. 1900 i w roku zeszłym, taką manifestacja za powszechnym głosowaniem w dzień otwarcia parlamentu. Jakże nędznie i znikomo wobec tych potężnych wieców wyglądają wszelkie zgromadzenia w Cieszynie, mimo że patryotycznotromtadratyczna prasa czyni z nich momenta niemal że nie historycznego znaczenia.

Obojętność narodowa.

O ile ten objaw solidarności stanowej i społecznej wśród robotników zagłębia jest momentem wielce dodatnim, o tyle stosunki narodowe wiele jeszcze pozostawiają do życzenia. Wyszliśmy z założenia o polskości Śląska, więc i tu mamy na myśli przede wszystkim robotnika polskiego. Otóż, tak i tu z przykrością skonstatować musimy, że robotnik polski pod względem narodowym również jest w większej części indyferentnym, t. j. obojętnym. Mówimy: z przykrością, — bo choć dalecy jesteśmy od szerzenia szowinizmu narodowego, i w Galicyi czegoś podobnego nigdy byśmy nie podnosili, to mówiąc o sprawach śląskich, przemilczeć tego nie możemy. Tu w Galicyi praw narodowych nikt nam nie kradnie, wymysłem o niebezpieczeństwie ruskiem żaden rozsądny człowiek nie wierzy, tu pozostaniemy tem, czem jesteśmy i wszystkie siły śmiało wyteżyc możemy do walki z hydrą klerykalno-kapitalistyczną, ale na Śląsku, zwłaszcza w zagłębiu węglowym, sprawa ma się zgola inaczej. Tam robotnik polski musi walczyć o równe prawa i na polu narodowym, bo tych praw niema, a zdobyć je musi, aby dotrzymać kroku postępowi i aby był zdolnym do szermierki o dalsze, szersze postulaty społeczne, objęte programem socjalnej demokracji.

Indyferentyzm narodowy robotnika polskiego na Śląsku płynie z dwóch przyczyn. Pierwszą jest jego pochodzenie przeważnie z Galicyi, gdzie wychował go kościół, dwójka propinacja, a drugą zależność od przełożonych, którymi są główni Czesi, i od kapitału, który jest niemiecki.

Galicyjskiemu chłopu w kraju rodzinnym było źle i pracował od świtu do zmroku, modlił się i bił w piersi aż dudniało, a mimo to trząsł się od zimna, marł z głodu i chodził w łachmanach. Więc gdy mu nędza ostatecznie przypiekła, poszedł na Śląsk. Tu wnet znalazł zarobek, zobaczył dobrobyt ogólny i po-

równując to wszystko z stosunkami w kraju rodzinnym, poczał Galicyę identyfikować z nędzą, ciemnotą i głodem — i odżegnywał się od niej, gdzie tylko mógł. Wstydził się po prostu przyznać, że jest Polakiem.

Na uzasadnienie naszego twierdzenia przytoczymy przykład charakterystyczny. Gdy w Polskiej Ostrawie zakładano prywatną szkołę polską, chodziło dwóch polskich nauczycieli od domu do domu po polskich koloniach robotniczych, wyjaśniali cel szkoły i skłaniali rodziców do zapisywania do niej dzieci. Nie szło im to łatwo. Słuchano ich po największej części z niedowierzaniem i niechęcią, a w jednym domu gospodyn, żona robotnika, porwała miotłę i zamierzyła się nią na niefortunnych emisaryuszach, wołając: „A wynieście wy mi się stąd! To ja z Polski uciekla z chłopem i dziećmi, bo my jeść có nie mieli, a wy mi tu chcecie robić Polskę!? Jeszcze czego! Żeby was tu więcej nie widziało...!“ Czyż potrzeba do tego zdarzenia jeszcze jakich komentarzy, czyż on nie mówi wymowniej, niż nasze uwagi?

Zgubny wpływ obczyzny.

Zależność od kapitału niemieckiego i od przełożonych czeskich, sieje także na niwie narodowej wiele kłólu.

Czeszczyzna jest wogóle dla żywiołu polskiego niebezpieczniejszą od wpływów niemieckich. Chłop polski Niemcem nie stanie się nigdy, ale Czechem dla samego podobieństwa języka staje się często... za kilka tygodni. Szttygarzy, dozorczy, kierownicy kopalń, inżynierowie, to przeważnie Czesi, i to Czesi szowinistycznego pokroju, który nawet kosztem demoralizacji podwładnych robotników rozszerzają granice królestwa korony św. Wacława. A robotnik polski widząc, że podszywszy się pod skórę czeską, lepszy dostanie zarobek i lżejszą pracę, gdy tylko uczy się kilku słów czeskich, podaje się za Czecha i dzieci swoje posyła do szkół czeskich, gdzie wyrastają na prawdziwe kaleki umysłowe. Tyśiączne, nieraz zabawne historie kursują o tych Czechach, urodzonych w Wieliczce, w Bochni, pod Wadowicami albo Myślenicami, a których na ziemi ostrowskiej pogardliwie „pyrcokami“ nazywają. Dodają oni do każdego słowa „sem“ i są najmocniej przekonani, że mówią po czesku, chodzą na „schuzy“ czeskie, gdzie wprawdzie mowcy nie rozumieją, ale krzyczą za innymi: brawo, albo hańba! W samej Polskiej Ostrawie podczas ostatniego spisu ludności naliczono takich „pyrcoków“ 220 rodzin. Pochodziły one z Galicyi — i na Śląsku nie przebywały dłużej nad 3 miesiące do lat 2, a przecież w katastrofie na własne żądanie podały się jako Czesi. Lekarz w Mor. Ostrawie, znany działacz kresowy dr. Seidl, odnajdywał wśród swoich pacjentów takich Czechów, którzy od kilku miesięcy mieszkali dopiero w Ostrawie, a już się polskiej zapierali narodowości i z trudem zdzierał z nich ten pokost, hańbiący charakter Polaka. Raz w jednej gminie śląskiej spotkał on dziecko szkolne, które powtarzało słowa czeskiego pacierza, a nie rozumiało żeń ani jednego wyrazu, — innym znów razem na drzwiach jednego ze swych pacjentów, rzemieślnika, znalazł bilet z napisem: „Holub“, choć wiedział, że rzemieślnik ten to nasz Wojtek Gołąb z Bronowic pod Krakowem, i nigdy nazwiska nie zmieniał.

Na szczęście stwierdzić należy, że ten indyferentyzm narodowy, szczególnie wśród sfer robotniczych na Śląsku, w ostatnim czasie słabnie, ustępując miejsca racjonalnie i

z godnością prowadzonej walce o prawa narodowe, walce poważnej a dalekiej od hecy szowinistycznej. Dzieje się to przede wszystkim przez żywą a celową akcję na rzecz szkół polskich, zapoczątkowaną przez t. zw. stronnictwo radykalno-narodowe a prowadzoną dziś przeważnie przez polską partię socjalno-demokratyczną.

Skutki narodowego indyferentyzmu.

Gdzie jak gdzie, ale na Śląsku skutki narodowego indyferentyzmu są wprost straszne i ludności polskiej nieobliczalne przynoszą szkody. Przede wszystkim ograniczają jej rozwój na wszystkich polach życia publicznego, tamują nawet jej równouprawnienie polityczne.

Na podstawie urzędowych danych stwierdziliśmy, że w jednym sądzie okręgu o 91 pr. ludności polskiej, w ciągu roku wniesiono ogółem pism (skarg, zażaleń, próśb) 1017, w tem 619 pism niemieckich, 203 czeskich a tylko 195 pism polskich...! Czyż to nie charakterystyczne? Ludność przeważnie polska, a pisma od niej wpływają przeważnie w języku niemieckim lub czeskim! Jakim dzieje się to sposobem? Oto tym, że adwokaci i doradcy prawni to przeważnie Niemcy i Czesi (czasem Polacy wstydzący się polskości), ci więc piszą podania i prośby stronom polskim po niemiecku albo czesku, a czynią to tem swobodniej, że indyferentna ludność nie przykłada do tego żadnej znaczniejszej wagi i jest jej wszystko jedno, w jakim języku pismo zostało wniesionem do sądu. Na pozór rzecz to niby obojętna, a przecież w istocie tak nie jest. Jakże się potem dziwić, że rząd centralny nie kwapi się z obsadą posad sędziowskich Polakami, nie uwzględnia interpelacji posłów, by napisy po urzędach były polskie i by polskie doreczano stronom wezwania? Przecież dla interpelantów ma gotową i na cyfrach opartą odpowiedź: tam Polaków nie ma, bo nie piszą po polsku, poco im więc sędziów polskich...?

A tak się dzieje nie tylko w sądach, ale i w starostwach i we wszystkich urzędach publicznych. Ludność polska skutkiem obojętności narodowej nie broni swych praw, tem samem więc dobrowolnie skazuje się na położenie, które tylu jej krzywd i lekceważeń jest źródłem. „Monitor“.

Nasze urzędy pocztowe.

Często już udowodniał przykładami „Głos ludu śląskiego“, że ludność polska Śląska wschodniego jest pod każdym względem upośledzoną a to przez niemiecką względnie czeską gospodarkę w kraju. Rząd opawski nie tylko nie chce podać pomocnej ręki naszemu rolnictwu, nie tylko zaniedbuje polskie szkolnictwo, ale systematycznie zamyka wszelkie u nas urzędy Niemcami i Czechami. Szczególnie w naszych sądach we Fryszacie sąd zżydział zupełnie, w pocztach, w kolejarstwie i górnictwie, w straży finansowej i żandarmerii roi się formalnie od Pepików. Na poczcie we Fryszacie obsadzono w ostatnich latach wszystkie posady Czechami, była wprawdzie jedna Niemka, ale ta została usunięta, bo podobno nie mogła się dogadać z naszą ludnością na żaden sposób. Zarządca tutejszej poczty, Niemiec, baczy szczególnie na to, aby miejscowa ludność polska nie doznawała moralnego wzmożenia się w osobie urzędnika-Polaka, a nie mogąc używać na poczcie swych „landsmannów“, sprowadza bodaj Czechów. Jestto też bardzo na ręce dy-

rekcyi poczt w Bernie, której czeski zarząd usilnie importuje do naszego kraju czeskich precziczków, zdaje się w celach politycznych.

Póki nasi posłowie wraz z kołem polskim w Wiedniu nie postarają się o utworzenie osobnej dyrekcji poczt dla Śląska w Opawie, póki nasza młodzież, wykształcona w polskim gimnazjum, w seminarjum, w przyszłej szkole realnej i wydziałowej i nie przypuści szturmowi o posady do tych urzędów, póty nie można mieć nadziei o poprawie złego. Tymczasem należy posługiwanie się telegrafem pocztowym ograniczyć do minimum, t. j. nagłych ważnych wypadkach, a nigdy nie używać go w celach gratulacji i kondolencji; na to mamy telegramy wydane nakładem „Macierzy szkolnej“, albo zamiast telegrafowania można ofiarować jakąś kwotę na cele wspomnianej instytucji.

PO WAKACYACH.

Dalej dzieci spieszcie żywo —
Bo już minął czas zabawy.
Skończyło się wasze żniwo —
Czas wam iść na szkolne ławy.

Spieszcie razem dziatki młode,
Niech z was każdy jest wesół,
Żegnajcie śmiechy, swobodę,
Spieszcie się do polskiej szkoły!

Naprzód zmówcie Aniół Pański,
Potem Ojczę... Zdrowaś... Wierzę...
A Bóg wam doda Swej łaski,
Gdy zmówicie swe pacierze!

Pamiętajcie małe dziatki,
Że nie ma jak polska mowa,
Gdy mówicie do swej Matki...
Mówcie zawdy polskie słowa!

Tu ni Bismark, ni Prusacy
Nic nie mogą nam zaszkodzić!
W naszej pięknej polskiej pracy...
Chcemy Wrześnię wynagrodzić!

A więc żwawo, Polska dziatwo...
Tu otwarte dla Ciebie pole,
Tu się uczyć można łatwo,
Polskiej mowy, w polskiej szkole!

Nowa fabryka pyrcoków.

Jak wiadomo już czytelnikom, powstaje w Karwinie czeska szkoła za poparciem „Matice skolskiej“. rzeciwko założeniu tego zakładu nie mielibyśmy nic, bo wszelkim uciskiem narodowym brzydzimy się, ale zachodzi obawa, że do szkoły tej będą napędzać dozorcę kopalniani dzieci nieświadomych analfabetów galicyjskich i zakład ten stanie się instytucją wynaradawiającą. Bó skąd w Karwinie wzięliby się Czesi? Według urzędowej statystyki jest ich zaledwie 4 proc. całej ludności i to jako dement napływowy, a nie tubylczy, rodzimy. Wprawdzie ustawy nie wzbraniają zakładania prywatnych szkół, ale gdy takiej garstce, rozrzuconych po całej Karwinie Czechów, pozwolimy na budowę szkoły, to się możemy doczekać za chwilę szkoły włoskiej, węgierskiej i t. d.

Uznajemy bowiem prawa rozwoju jakiegos szczepu, reprezentowanego licznie a stale (a nie zmiennie) w danej miejscowości, ale gdyby we wszystkich miejscowościach przemysłowych miały powstać szkoły w językach wszystkich narodowości, tam napłyniętych,

choćby nielicznych, w takim razie powstaną biblijne „Wieża Babel“. Już „Głos ludu“ podał wypadek, gdzie dozorca w Karwinie agitował pomiędzy podległymi robotnikami polskimi za posyłaniem ich dzieci do szkoły czeskiej, a dzisiaj dochodzą nas rozliczne skargi świadczące o rozlegle prowadzonej agitacji w tym kierunku. Agitatorzy powiadają naszemu robotnikowi: „Widzicie, już niema polskich szkół, ale niemieckie, tak musicie teraz posyłać wasze ditki do naszej słowiańskiej szkolki.“

Tak z utrakwizacji szkół polskich w Karwinie umieją sprytni naganiacze czescy wyciągnąć następstwa i mpywa do swej agitacji. Jakże strasznie mści się na polskim społeczeństwie w Karwinie ich niemoc polityczna, ich obojętność na sprawę narodową!

Garstka Niemców potrafiła w gminie przeważnie polskiej zgermanizować wszystkie szkoły polskie, a teraz zaboreczy Pepik ośmieszony niedbałością polską sięga brutalnie po duszę dziecka polskiego.

Nie od rzeczy będzie tutaj nadmienić, że gdy miejscowe czynniki szkolne oponowały przeciwko ulokowaniu tej szkoły w budynku, gdzie na dole znajduje się wyszynk wódek, lekarz powiatowy, z Frysztatu uznał ten lokal za odpowiedni, a w jego celu pan starosta także nie znalazł nic zdroźnego.

Stosunki czesko-polskie na kresach i w Ks. Cieszyńskim. — Rozwój szkolnictwa czeskiego.

Odkąd „Ostravsky Dennik“ zwiększył swój format, nie żałuje też miejsca Polakom, a właściwie wymyślaniom na Polaków. W ostatnich dniach przepełnione są szpalty tego pisma listami i faktami, zbieranemi w osobnej rubryce p. t. „Polskie dokumenty“. Polacy zdołali sobie w Gruszwie wywalczyć na niemieckiej radzie gminnej, że przyrzekła 1500 K zasiłku polskiej szkole, a do roku obowiązała się wystawić Polakom budynek szkolny. To wystarczyło „Dennikowi“ do szukania jakichś spisów polsko-niemieckich przeciwko Czechom. Gdy w Dąbrowie zapisy szkolne urządzono w kancelarii gminnej, znów hajze na Polaków, że chcą dzieci czeskie do polskiej szkoły zapisać. Korespondent bezimienny z Rychwałdu opowiada niestworzone rzeczy, jak to nauczyciele polscy w Rychwałdzie dzieci czeskie do polskiej szkoły kupują „za sztukę“ (pisownia oryginalna).

Nie w smak szowinistycznemu dziennikowi ostrawskiemu, że w Michałkowicach nawet socjalni demokraci polscy nie kwapią się posyłać swoje dzieci do czeskiej szkoły, skoro oświadczyli na wiecu, że szkoła czeska, jaką w Michałkowicach zamierza założyć „Matice Osvety Lidove“, jest zbyt cenną. Za to nazwani zostali „polskimi gwałciicielami“, przyczem wezwano socjalną demokrację, „aby w interesie dobrego imienia stronnictwa“ wystąpiła przeciw towarzyszom polskim.

Szkoła czeska posuwa się na Śląsku istotnie coraz głębiej w ziemię polską. W Cieszyńskim wzrasta liczba szkół czeskich. Patrzymy tylko na Rychwałd, o który tak walczą Czesi przeciw Polakom przy każdych wyborach. Już w roku zeszłym miała czeska szkoła czteroklasowa przeszło 200 dzieci, teraz już liczy 230 uczniów; klasa wstępna tegoroczna ma 44 dzieci wobec liczby 36 zeszłorocznej. Nigdzie też może na świecie tak nie pamiętają o dziecku, do szkoły iść mając, jak u Czechów. Domagają się oni ciągle

szkół nowych czeskich. Ostatni więc w Orłowie żąda, aby Śląsk cieszyński otrzymał dwie czeskie szkoły realne państwowe, z których jedna ma być konieczne w Orłowie. Również wyższej szkoły przemysłowej czeskiej w tejże dzielnicy domaga się rezolucja wiecowa.

Czeska „Matice Osvety Lidove“ przystępuje też śmiało do dzieła w Księstwie Cieszyńskim. Niedawny jeszcze wiec w Karwinie obracał się tylko w sferze życzeń i marzeń narodowych. Wiec następny w Dąbrowie (13. września b. r.) wystąpił już z planami i wnioskami, dobrze obmyślanymi. „Obśadźmy pogranicze!“ zabrzmiało hasło i natychmiast zawiązały się Koła tego towarzystwa w miejscowościach, gdzie Czesi z Polakami się stykają. Mówmy słowem czeskiej odezwy:

„My nie chcemy sporów ani walk z Polakami, lecz dobrego i spokojnego z nimi spożycia. Właśnie dlatego jednak musimy całą energię dwu lat da najbliższego spisu ludności w roku 1910 skierować ku obsadzeniu wiosek i miast, w których się z Polakami stykamy, a to przez zakładanie miejscowych Kół czeskich i towarzystw, męskich i żeńskich. Tym sposobem organizujemy się i policzymy, zmierzmy swoje siły. Gdzie nas będzie mało i mało w nas objawi się energia, nie będziemy mogli wytykać Polakom, że uważać nas będą w tych miejscowościach za nie znaczących i za „quantite negligeable“. Ale gdzie nas będzie wielu i dużo w nas objawi się energii i pracy, tam wreszcie wykusimy należny respekt u Polaków. Co będzie polskiego, zostawimy Polakom, jednak co będzie czeskie, weźmiemy i damy sobie, swemu narodowi!“

Obmyślano już budowę pewnych szkół i przeznaczono dla nich fundusze. — Praga i Czechy otrzymają odpowiednie memorjały i broszurki agitacyjne, które już się przygotowuje, jak czytamy w „Ostravskim Denniku“ (215), który też w całkiem pewnym tonie pisze:

„Jedną z pierwszych trosk naszych musi być dwuklasowa szkoła „Macierzy czeskiej“ w Cieszynie (podkreślono). Musi ona tam powstać już od najbliższych wakacji. Nie można użyć innego wyrażenia, jak tylko: „musi!“ (podkreślono).

A więc czeski „Drang nach Osten“, poprawne wydanie oryginału niemieckiego. „Musi“, bo spis ludności już za dwa lata. — Wezwanie nie przeszło bez oddźwięku. Składki już na ten cel płyną, firma „Birgus a Riedl“ w Przywozie oraz „Proni społeczenska knihtiskarna“ w Polskiej Ostrawie przyrzekły znaczniejsze ofiary. Zapowiedziane kursa wędrownie różnych nauk gospodarczych i ruchome biblioteki mają objąć już najbliższej jesieni wszystkie czesko-polskie gminy w Cieszyńskim.

Zaiste dobrze jest pilnować się także i od strony „przyjacielskiej“. Czesi odrodzili się narodowo przez szkołę. Co tydzień też widzimy w ich prasie przeglądy statystyczne i uwagi na temat rozwoju szkolnictwa. Oto nieco z ich statystyki: W roku ostatnim uczęszczało Czechów do szkół ludowych 1.116.061 dzieci (czeskich 685.987, niemieckich 430.074) przyczem przyrost dzieci czeskich wynosił 13.827 wobec roku poprzedniego. Szkół ludowych czeskich było 3173 obok 2283 niemieckich. Liczba szkół czeskich w roku ubiegłym wzrosła o 36 nowych zakładów. Niemniej uderzające wysokie cyfry w szkolnictwie wydziałowym: 357 szkół czeskich i 229 niemieckich. Dodajemy, że w 323

szkołach wydziałowych udzielana jest także nauka języka francuskiego. A zważyć przytem należy, że w 289 szkołach czeskich funkcjonują lekarze szkolni, podczas gdy tylko w 47 szkołach niemieckich spotykamy lekarzy. Czesi wykazują najmniejszy procent analfabetów wśród narodów austriackich, ale też zaniedbywanie powinności szkolnej karzą tak surowo, że w roku ostatnim grzywny szkolne przyniosły 38.449 K. Karę areшту zastosowano w 21.221 przypadkach. O rozwoju szkolnictwa fachowego świadczą następujące liczby: 10 kursów przemysłowych, 129 gospodarczych (105 czeskich, 24 niemieckich), 12 kursów uzupełniających i 43 dopełniających. Nadto było 17 zakładów wychowawczych w rodzaju ochronek lub domów poprawczych, dla głuchoniemych 4, dla ślepych 1, dla idiotów 1, a co wielkim jest postępem, 3 szkoły dla dzieci umysłowo słabo rozwiniętych. Szkoły ostatniej kategorii są wielkiem dobrodziejstwem wychowawczem, z którego na zachodzie już oddawna młodzież szkolna korzysta.

Przegląd polityczny.

Krwawe wajęcia w Lublanie. Niemcy pobili niewinnie Słoweńców w Ptui (Pettau), za to Słoweńcy odpłacili to Niemcom w Lublanie. Po odbytem zgromadzeniu w Lublanie tłumy udały się przed kasyno niem., tam wybito kamieniami szyby, następnie pobijali szyby Słoweńcy we wszystkich publicznych gmachach niemieckich, jak gimnazjum i t. d. Wszystkie napisy na sklepach niemieckich pozdzierano. Ogłoszono bojkot kupców niemieckich. Wyruszyło wojsko, młody porucznik kazał strzelać i padło 4 trupy. Niemcy zaś na wiadomość o tem w Marburgu powybijali szyby w „Narodnim Domu“, bo policja obojętnie na to patrzała. Stosunki te żywcem wzięte ze Śląska polskiego, gdzie również spokojną ludność polską krzykacze niemieccy prowokują. Ale i u nas Polacy dłużej obelg znosić nie powinni.

Sejm śląski. Posiedzenie sejmowe odbywają się w dalszym ciągu. W zeszłym tygodniu uchwalono wybrać osobną komisję dla reformy wyborczej, do której weszli: Hans hr. Larisch, Bayer i Grohmann, dr. Bukowski, dr. Michejda i Hruby. Przewodniczącym został słynny były Polak, obecnie Niemiec, dr. Bukowski. Wybrano również komisję z 6 członków celem wstępnych obrad nad przedłożonym przez Wydział krajowy projektem ustawy rybackiej. Dr. Michejda został również członkiem tej komisji. — W zeszły czwartek rozdzielono subwencje rozmaitym stowarzyszeniom.

Sejm galicyjski pracuje żywo. Wniesiono cały szereg ważnych wniosków w nowym Sejmie ze strony demokratów i ludowców. Konserwatyści krakowscy i podolscy połączyli się w jeden solidarny klub, w „Prawicę Sejmową, który idzie solidarnie i broni zagrożonej władzy w Sejmie. Rusini tj. Moskalofili i Ukraińcy mimo szalonych różnic programowych idą dotychczas solidarnie przeciw Polakom.

Prusy. Nowe pomysły hakatystów. Zakłanność pruska w swojej zaciekłej nienawiści do Polaków nie zna granic. Oto obecnie zamierzają hakatysty w Sejmie przeprowadzić nową nikczemną ustawę, zakazującą Polakom prywatnej parcelacji gruntów włościańskich a pozwalającą rządowi zakazać według uznania niewygodnej dla hakatystów parcelacji.

Korespondencye.

DZIEĆMOROWICE.

(Wrażenia z uroczystości szkolnej.)

Chcę się podzielić z Czytelnikami „Głosu“ z wrażen, jakie odniosłem w Dziećmorowicach dnia 20. września przy poświęceniu szkoły polskiej.

Kiedyśmy przybyli z Karwinej do Dziećmorowic, już nas z daleka doleciały tony ukochanej przez nas pieśni, marszu polskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Przecisnąłem się przez tłum, zebrany pod starą szkołą i wszedłem do klasy i tutaj zobaczyłem polską dziaćwę obojga płci, która pod przewodnictwem kierownika pieśni te śpiewała chórem mieszanym w takt za muzyką. Serce mi забиło radośnie, stałem głęboko wzruszony i pomyślałem sobie: „Nie zginęła i nieginie, kiedy dzieci tak czują, bo z ich to serc płynie trucizna, którą wrogowie się strują. Lecz wnet inny obraz przedstawił się moim oczom, spojrzałem w prawą stronę, stojąc we drzwiach i zobaczyłem starca, siwego, spracowanego, któremu po zmarszczonej twarzy lży jak groch padały, widziałem twarz, której do śmierci nie zapomnę, twarz prostego chłopca polskiego, który rękawem ukradkiem lży ucierał. Stałem wzruszony, bo i mnie lży zaczęły się kręcić i nie śmiałem temu starcowi przerywać radości czy bólu. W tej chwili ostatnie zwrotki pieśni przebrzmiały i dzieci dwójkami z chorągiewkami w ręku zaczęły się wysuwać. Usunąłem się na bok, nie spuszczać owego starca z oczu, nareszcie wyszedł. Jakiś dumny, wesoły poszedłem do owego starca i z uszanowaniem zapytałem: „Ojczy, co znaczyły lży wasze?“ — „Dочеkałem się tego, czego sobie całe życie życzyłem,“ odpowiedział mi starzec. — „Spojrzyjcie na te małe dzieci, co przed chwilą śpiewały „jeszcze Polska nie zginęła,“ to prawdziwi męczennicy, ta biedna dziaćwa jest u nas wyśmiewana, poniewierana, plują na nią, szydzą z niej i nauczycieli, nie mówiąc już o nas.“

Szliśmy razem w pochodzie. Za chwilę ujrzelśmy piękny gmach szkolny, do którego się pochód zbliżał. Dalszą rozmowę przerwał nam jakiś młody człowiek, pijany, który wyszedł z czeskiej karczmy, wrzeszczał, wywijał rękami i ryczał jak bydle: „Wy chromskie Poloki, my tu panami a nie Polocy, wy polskie pierony.“ W tem się potknął i bęc do błota w rowie. To czeski pyrcok, upity naumyślnie, żeby psioczyć na Polaków. Ładny dorobek, ładny kwiatek czeskiej pracy. Poszliśmy dalej ku nowej szkole. Tu po odprawieniu obrzędów religijnych, budowniczy wręczył klucz delegatowi „Macierzy“, a ten kierownikowi tutejszej szkoły, p. Wilczkowi, a po jego przemowie słyszeliśmy ciętą mowę redaktora „Głosu“ p. Heynara, który omówił walkę Polaków z Niemcami i Czechami, a kiedy powiedział, że polskie dziecko ciągnie za jedną rękę Niemiec a za drugą Czech, jeden chcąc go zgermanizować a drugi zczechizować, wtedy jakiś nieproszony przybłęda w osobie jakiegoś czeskiego „uczitela“ zaczął jak wariat krzyczeć: „to neni prawda, wy nam chcete nasze czeskie dietki spolszczyć, bo ste tady wystawili polsku szkołę.“ To było za dużo naszym ludziom, zaczęli wrzeć, podniosły się twarde pięści polskich chłopów i pan ten byłby może więcej kultury czeskiej w Dziećmorowicach się nauczył wśród polskiego ludu, gdyby nie kilku Polaków, którzy pana „uczitela“ wyprowadzili, za co może im być ten „precliczek“ wdzięczny. Karwiniak.

KARWINA.

(Dobrana trójka i sprawa firm.)

Od dłuższego już czasu włóczą się po okolicy trzej wandrusi i zupełnie bez przyczyny pozwalają sobie wygadywać po drodze na pojedynczych członków tutejszych polskich Towarzystw, jak: „Polnisches Schwein“ i t. p., przyczem równocześnie krzyczą na całe gardło „Heil“ czy „Heu“. Głównym hersztem tej bandy jest Henryk Ramik, uczeń szkoły realnej niemieckiej z Cieszyna klasy 5. (tego roku przepadł przy zdawaniu egzaminu), syn tutejszego gospodarza p. Ramika, bardzo uczciwego człowieka, który tylko z braku uświadomienia narodowego oddał swego syna do tej twierdzy hakatyizmu, — obecnie złożony już dłuższy czas przez ciężko chorobę do łóża, — a synalek zamiast obsłużyć ciężko chorego ojca, wałęsa się po drodze a podobno uzbrojony w bokser i przy zmroku zwykłego zbója krzyczy w niebogłosy „Heu, Heu“. To jest kwiatek szkoły niemieckiej.

Drugim współnikiem jest niejaki Giler, flekscista pruskiego hymnu „Wacht am Rhein“, napędzony przez kierownictwo szybu Henryka za lenistwo i niedbalstwo w pracy, obecnie udaje wielkiego przyjaciela socjalistów, a lubiący się podpisywać na swoje notatki do „Górnika“, były pisarz — chociaż młokosów tylko kartki na węgle podpisywał. Przyczem zaznaczyć wypada, że gdy widział przed sobą mniej inteligentnego górnika, to te grube wargi jeszcze bardziej mu nabrzmiwały.

Nareszcie ostatni z bandy jest jakiś Minkina, niedopieczony subiekt sklepowy, szubrawiec, ten lepiej by postąpił, by sobie lepiej nosa wyczyścił, a nie wdawał się w takie łajdackie smykanie.

Słychać, iż niektórzy kupcy tutejsi po owej „przygodzie“, jaka tychże zaskoczyła przez posmarowanie firm niemieckich, mają wywieść firmy polsko-niemieckie, co powinno przyprowadzić do rozumu resztę kupców, przez co też mogą trochę ochłodzić z gorączki hakatyizmu.

Postępowiec.

(Przypisek red.: W ostatnim numerze „Głosu“ było ogłoszenie Wydziału „Sokoła“ wydrukowane razem z prywatną korespondencją, pochodzącą od całkiem innej osoby. Wyjaśniamy to dlatego, żeby usunąć możliwe przypuszczenie, że to od „Sokoła“ pochodzi.

KARWINA.

Polskie Tow. gimn. „Sokół“ i „Tow. „Szkoły Ludowej“ w Karwinie urządzają w niedzielę, 4. października b. r. w sali p. A. Gritnera przedstawienie teatralne. Odegrana zostanie sztuka p. t. „Życie nad stan“, komedia w trzech aktach przez Tadeusza Buławę. Po przedstawieniu zabawa taneczna. Początek przedstawienia ściśle o godz. 7 wieczór. Wstępne wynosi I. miejsce 1 K, II. miejsce 80 h, III. miejsce 60 h. O liczny udział publiczności upraszają

Wydziały.

KARWINA.

Przed dwoma tygodniami pokaleczyło dosyć ciężko palec u lewej ręki maszyniście p. Pawłowi Dubnickiemu, przy głównej maszynie fiekrunkowej na szybie Henryka, który podczas ruchu maszyny coś czynił przy tak zwanych kulisach. Obecnie p. Dubnickiego odesłano do szpitala w Cieszynie, któremu podobno grozi utrata owego palca a może nawet i ręki, jak to zapowiedział lekarz dr. Bittner. Obecnie c. k. urząd górniczy w M. Ostrawie zaostriżył przedpisy, zakazujące czyszczenia maszyn podczas ruchu.

MICHAŁKOWICE.

(Czeskie dokumenty czyli czeska kultura.)

Jest to rzeczą powszechnie znaną i wróble już o tem na dachu śpiewają, że urzędnicy kopalniani czescy wszędzie we wszystkich gminach nadużywają swojego urzędowego stanowiska w celach głupiej, nieuczciwej, zwierzęcej czechizacji. Tak się dzieje w Karwinie, Łazach, Orłowie, Rychwałdzie i Michałkowicach. Zwłaszcza w ostatnich dniach, kiedy miały być zapisy do szkół, horda urzędnicza czeska jak wściekłe psy rzuciła się do agitacji za czeską szkołą wśród polskich robotników. Piętnujemy tu publicznie tych drabów, którzy zmuszali polskich robotniczy do czechizowania swoich dzieci. Tak n. p. placmistrz Włodek z szybu Piotra namawiał polskich robotników, by swoje dzieci bezwarunkowo zapisali do czeskiej szkoły. Majster Sniżak w służbie w warsztacie agitował za czeską szkołą. Sztymar Ledziwoda to samo agitował za czeską szkołą i groził polskim robotnikom, żeby też posyłali dzieci do czeskiej szkoły. Tak samo prawie wszyscy dozorczy, majstrowie (sztymarzy wszędzie postępowali, wszyscy przełożeni czescy w Michałkowicach nadużywali swego stanowiska w celach czechizacji. Jest to wprost skandalem, żeby taki czeski drab zmuszał polskiego robotnika do czechizowania swoich dzieci. Ciekawi jesteśmy, co na to powie kierownik szybu Stiller? Robotnicy powinni natychmiast listownie donieść o tem do inspektoratu górniczego, bo na takich szubrawców nie ma innego środka.

Górniki.

MICHAŁKOWICE.

Od jak dawna Polacy z gminy naszej dla swoich dzieci szkoły polskiej żądają, wiadomo prawie każdemu z czytelników, jakoteż, że gmina budowie szkoły polskiej zawsze stanowczo się sprzeciwiała i zmuszona nakazami władz wyższych dla 400 dzieci polskich po długich targach 2 klasy wystawiła. Resztę dzieci wpakowała do starego szpitala epidemicznego i do trupiarni. Dopiero w roku 1908 postanowił Wydział gminny szkołę polską wystawić i oddał przeprowadzenie budowy tejże p. Prokopowi tutejszemu budowniczemu zaciekłemu wrogowi Polaków. Chociaż p. Prokop zobowiązał się, że szkołę polską na dzień 15. września względnie 1. października b. r. wygotuje, urządził się tak że szkoła polska ani do 1. listopada gotowa być nie może. Tymczasem 470 dzieci polskich musi się gnieść w 2 t. j. dwóch małych klasach starej szkoły polskiej, któreśmy i tak z wielką biedą dla nich uzyskali; klasy te projektowane były na pomieszczenie czeskich paralelek. Wakacje trwają 2 miesiące. Było zatem dosyć czasu, żeby szkołę dla nauki należycie przygotować. Tymczasem co się stało? Skoro się przełożenie gminy dowiedziało, że Polacy chcą naukę już od 15. września rozpoczynać i dzieci swoje w szkole starej umieścić, wysłało w dniu 14. września, a zatem jeden dzień przed rozpoczęciem roku p. Prokopa do naszej szkoły i nakazała mu, by klasy wybielił. W ten sposób chcieli nas nasi najmiłsi i tych dwóch marnych klas pozbawić a 470 dzieci polskich bez nauki pozostawić. Wprawdzie cofnięto nakaz w ostatniej chwili, ale zamieszanie z tego powodu wynikłe nie odstraszyło Polaków mimo tego od zapisania dzieci do szkoły polskiej. Czesi postawili zadanie bardzo dobrze, przeprowadzali go bardzo powoli i dokładnie, ale na szczęście wynik otrzymali nadszpedzanie niezadawalniący. Mimo szalonej agi-

tacji i terroru ze strony czeskich dozorców, sztygarów i nauczycieli zapisało się do szkoły polskiej 470 dzieci, do ochronki 86 dzieci, z tego do klasy pierwszej 129 dzieci. W liczbie 470 dzieci szkoły polskiej jest 112 samych, które do klasy I. wstąpiły z niemieckiej szkoły przeszło do polskiej 5 dzieci, z czeskiej przeszło do polskiej 6 dzieci, z drugiej polskiej szkoły poszło do czeskiej 2 dzieci górnika Pawlika a 1 do niemieckiej ślusarza Jelenia. W szkole polskiej i ochronce jest zatem 556 dzieci, a takiej liczby dzieci Czesi już chyba nie zginią. Acz żyją czeskie Michałkowice!?

„Pyr c o k“.

KRONIKA.**Nie kupujmy pruskich towarów!**

Frysztat. Strejk lekarzy w powiatowej kasie chorych trwa dalej. Ani jedna ani druga strona nie myśli ustąpić, a ponieważ tak organizacja lekarzy jako też opawska Izba lekarska zachowują się wobec powiatowej kasy chorych niestosownie, przeto wyjechała z kasy chorych deputacja do rządu krajowego w Opawie, oraz do ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, aby przedstawić niekonsekwentne postępowanie a nawet bezprawie uchwały Izby lekarskiej. W tej sprawie wezwany został we czwartek p. starosta Bobowski telefonicznie do rządu krajowego do Opawy. Obecnie podczas strejku płaci kasa chorych lekarzom honorarium jakoby od prywatnych pacjentów, to też dr. Kłuszyński przechwala się, że powiatowa kasa chorych poddać się musi i że on dalej zostanie lekarzem tejże kasy. Cieszy się biedaczysko jak nagi w pokrzywach, ale daremna jego radość, bo jeżeli lekarze nie ustąpią w najbliższym czasie, wówczas kasa chorych posunie się jeszcze dalej i przyjmie dwóch stałych lekarzy na powiat frysztacki i w ten sposób sprawa dla członków kasy załatwioną zostanie najkorzystniej. Dr. Kłuszyński może się z drem Fremlem na głowie postawić, a jednak powiatowa kasa chorych uczyni tak, jak sama uważa dla swoich członków za korzystne. Dr. Fremel nakłania lekarzy i aptekarzy do stawiania trudności kasie i do wnoszenia skarg, ale biedak blamuje się coraz to bardziej i kolegów na niepotrzebne wystawia kosztu. Dr. Fuchs, ten już pierwszy ze skargą przepadł a innych ten sam los czeka.

Ludzie „honorowi“. Lekarze prowadzący walkę z powiatową kasą chorych, powiadają, że czynić to muszą ze względów zasadniczych i że wymaga tego honor stanu. Jak w rzeczywistości ten „honor stanu“ u tych lekarzy wygląda, którzy najwięcej o ten honor robią krzyku, niechaj posłużą jako dowód następujące fakty: Lekarze czescy dr. Frencl, dr. Tichy i dr. Otta zabierają się do takich „gieszeftów“, że przez cesę przejmują na siebie wierzytelność pp. aptekarzy, aby takowe przy pomocy dra Samalika ściągać. Wartaloby się dowiedzieć, jaką prowizję ci honorowi gieszeftciarze od aptekarzy otrzymali. Najwięcej „honorowym“ jest bezwarunkowo dr. Tichy. Do niego przybył niedawno pewien robotnik nazwiskiem Petrzyk i prosił go jako członka powiatowej kasy chorych o pomoc lekarską. Dr. Tichy, który nie jest lekarzem kasowym, nie przyjął go do leczenia i napisał mu na świstku papieru, że go do leczenia nie przyjmuje i niech się robotnik uda do powiatowej kasy chorych lub do starostwa. Za napisanie tego „odmówienia udzielenia pomocy lekarskiej“ kazał sobie dr. Tichy

zapłacić od biednego robotnika 1 K. Zarząd kasy chorych przedłożył dowody rządowi krajowemu w Opawie, aby go przekonać, że czescy lekarze na Śląsku zajmują się już pokątnym pisarstwem i zażądał, aby ten sposób wyzyskiwania biednych robotników przez lekarzy, który ma zaszczyt należeć do Izby lekarskiej(!) oddano prokuratury. I patrzcie taki dr. Tichy, który takim skandalicznym czynem przyniósł wstyd dla całego stanu lekarskiego, ma jeszcze odwagę mówić o honorze swojego stanu! Pfuj!

Śmierć polskiej poetki w Warszawie. Dnia 23. b. m. umarła w Warszawie poetka polska Jadwiga Łuszczewska, znana w literaturze polskiej pod przybranym nazwiskiem „Deotyma“. — Pogrzb odbył się w sobotę w Warszawie.

Ze Znicza. Na ostatnim Walnem, sprawozdawczym i wyborczym zgromadzeniu „Znicza“, odbytem dnia 6. b. m. w „Domu Narodowym“, po załatwieniu szeregu wniosków i interpelacji i udzieleniu całemu Wydziałowi absolutorium, ukonstytuował się nowy Wydział następująco: przewodniczącym wybrany został kol. Adamecki, zastępcą przew. kol. J. Buzek, sekretarzem kol. J. Niedoba, skarbnikiem kol. J. Kajzar. W skład zaś komisji kontrolującej weszli koledzy: K. Kiska, Wałach i Knapczyk. — Za Wydział: Jan Niedoba, sekr.

„Robotnik śląski“ w polemice z „Dziennikiem Cieszyńskim“ wygląda tak, jakby się chwalił, że walczą socjaliści o polską szkołę i „polskiej, szowinistycznej burżuazji“ robił łaskę. Łaski nikomu nie robią socjaliści, a jeżeli o szkoły walczą, to nie z poczucia narodowego, ani z interesu narodowego, ale czysto z partyjnych względów. Jeżeli socjaliści polscy nie będą walczyć o szkoły polskie, to najbliższe pokolenie robotnicze będzie czeskie i polska partya socjalistyczna utonie w morzu czeskim. Więc z socjalistyczno-partyjnych względów urządzają wiece za polską szkołą, na którą dają pieniądze szowinistyczno-polska burżuazja. Zamiast mówić o szowinizmie polskiej burżuazji na Śląsku, której tak naprawdę nie ma, żużali „Robotnik“ piętnuje szowinizm czeskich socjalistów, którzy tak samo polują na polskie dzieci, jak i czescy postępowcy lub klerykali. Małeńki dowód choćby ostatnie zgromadzenie czeskie w Dzieńmorowicach, gdzie uchwalono czystoszowinistyczną rezolucję Kropiska i Kominiku w sprawie polskiej szkoły. O tem „Robotnik“ milczy. X. X.

Tekla Klebetnica, śląska ciotka, która widzi, choć stara, wszystkie ludzkie wady i błędy w człowieku, jak w szklance, dostała od kilku jej czytelników serdeczne życzenia w dniu imienienia. Wszyscy jej życzą zdrowia w nogach, żeby jeszcze prędko łąziła i kawały i ludzkie błędy zbierała. Jeden z jej czytelników z Bogumina przysłał jej nawet wierszyk, którego wyjątki tutaj przytaczamy:

Niezależna, śmiała cięta,
Strzela z czoła nie z zapłota,
Nasza Tekla w czworo zgięta,
Uczy gdzie brud, a gdzie cnota.

Starowinka, dobrze znana,
Tak Hajlokom jak i Pyrcokom,
Nie zna żadnego tam pana,
Służy prawdzie i „Polokom“...

Gruszów. Otwarcie nowej polskiej szkoły odbędzie się dnia 11. października popołudniu. Bliższe szczegóły doniosą afisze. Polacy powinni stawić się na tej uroczystości.

Karwina. (Kwiatki utrakwizacji karwińskiej.) Ludziska nasi zabawiają

się obecnie następującą autentyczną anegdotką. Podczas letniego popołudnia przejeżdżała sobie kolasą hrabina Larischowa. Właśnie z pobliskiej szkoły żeńskiej wysypywały się różnobarwne tłumy polskich dziewczątek. Naraz z ust dziecięcych usłyszała hrabina słowa powitania: „Galop Jezus Chrystus! galop, galop... rozlegało się po tłumie. Hrabina, oburzona tem wykoszlowionem pozdrowieniem, kazała natychmiast przystanąć strażnikowi, wysiadła z powozu i udała się do szkoły. U progu gmachu spotkała się z nauczycielką w szatach zakonnych i rzuciła jej prosto w twarz: „**Sie germanisieren die Kinder; die sollen mich ortsüblich grüssen!**“ Rzekła, obróciła się i poszła. — Hrabina jest podobno stanowczą przeciwniczką wynarodowienia dzieci przez szkołę.

Takich kwiatków germanizacji ze szkół niemieckich i czechizacji ze szkół czeskich możnaby setki przytoczyć. Jest to policzek dla tych nieuczciwych rodziców, którzy posyłają swoje dzieci do szkół niemieckich lub czeskich. A jednak są tacy, którym pachnie obca szkoła i niechętnie tylko posyłają dzieci do szkół polskich. Z tego korzystają włamywacze narodowi niemieccy lub czescy i ogłupiają polskie dzieci.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Tekla Klebetnica.



Moi mili ludkowie! Też tu tydzień byda symnom, boch bardzo mało za wajca utarżyła, a to tymu, żech też tyn tydzień miała moji miano. Jako u nas jest moda, że sie też cłowieczysko na swoi miano musi wystroić i jinnych rzeczy przyrýchtować, tóżech sie też zaroz w pendziałek chyciła dłażki, potem zech se pięknie wybieliła izbe, bo jakby mi też przyszedli jacy lepsi panoczkowie powinszować, że-

bych sie też nie dała powstydić. We strzode oblekła się w nowe szaty, kiere mi moja cera na prezint uszyła i tu wom moji mili ludkowie naroz przychodzi bryftreger i dowo mi cały sztus kartek, pismów i telegramów z powinszowaniem na to moji miano. Zaczynom wom czytać i czytać, a tu wom same gratulacye od rozmaitych fajnych panoczków, azech sie wom za głowe chyciła, że mie też wszyscy tak majom radzi, i że też żoden na mie nie zapomniol. Najlepszy się mi już zaś podobol winsz od tego hrubego rehtora, co to telki czasy był w Dombrowej, a teraz je dyrektorem w polski szkole w Gruszowie. A wiecie co mi on też napisol, tóż czytecie: „Nejukočańszo Teklo! W dniu Twojogo miana, do stołu siodom, papiór rozkłodom, za pióro chytom i Ciebie moja najukočańszo Teklo pięknie witom. Zeszło słoneczko z pogodnego nieba i moji Tekli powinszować trzeba. Winszujem Ci zatym wszystkiego dobrego, coby Ci się w życiu nie stało nic złego,

żebyś jeszcze długo po świecie chodziła, a nom jeszcze mocka klebec nanosiła. Klebetuj tak dali z rana do wieczora, a noś zawsze w sercu swoigo rehtora. Więcej nie winszuję, bo mie boli głowa, to są życzenia galana z Gruszowa.“ Jagech Wom też to przeczytała, toch sie tymu musiała okropnie rozześmiec, że sie też to takimu młodemu chce do mie starej zalycac. No jak bych musiała prowdę powiedzieć, to on sie mi tam dość podobo, jyny żeby tego fuska miol troszke wienkszego. Ale jo sie tu tak rozfułała o mojim mianie, a zapomniała do krzty powiedzieć wom o tej paradzie w Dzieńmorowicach. Tóż wom tam było w niedziele poświęceniu tej polski szkoły, na kiere mie też zaprosili, no i wyjechała wom tam na tej kolasie bez koni z jednym panoczkem i jego paniczkom. Jynych my tam dojeżdżali, a tu już wom łozrałe pyrcoki przed gospodom stojom i zaczynam nas przezywać hromskimi polokami, tak na nich, że tu polski szkoły nie trzeja, bo tu som same cechy. Tóżech sie wom tak na nich rozgniwała, i powiedziała jim, że takich pyrcoków najlepiej byndzie posłać ekstracugem na te wielkom czeskom wystawie do Pragi, bo by tam jisto dostali pierwsz metol za swojom czeszczyne. O tej paradzie w Dzieńmorowicach opowiem wom na drugi roz wiecej, a to temu, że teraz już ni mom czasu, bo zaś tu przeszedł jakisi szwarny panoczek i chce mi nejiści powinszować.

Biurowie nauczycielskie M^{me} Allement, Lwów, ul. św. Michała 3, poszukuje

BONY NIEMKI

z dobrimi świadectwami. 1—1

POLE

w obszarze około 15 morgów dobrej glehy, nabyć można w całości lub parcelami w gminie Dolne Zebrzydowice przy kolei północnej. Tamże jest również do sprzedania budynek drewniany ze stodołą. Bliższych wiadomości zasięgnąć można pod „A. B.“ poste restante Zebrzydowice przy kolei północnej. 1—3

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronką Zakonnicy. Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży koron 5—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3-60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako najlepsze środki domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym. zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY. Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Kto chce mieć dobry i trwały dach

ten niechaj pokryje go dachówkami cementowymi wyrobu Józefa Paździora w Suchej gór. Dachówki te są bardzo trwałe, nie przepuszczają ani śniegu ani sadzy — a co najważniejsza, że dach taki jest o wiele tańszy od innego ogniotrwałego pokrycia. Dachówki cementowe wyrobu Józefa Paździora w Suchej górnej są według form najnowszych i najlepszego systemu i są od ludzi fachowych gorąco polecane. — Bliższych wiadomości udzieli pisemnie lub ustnie **Józef Paździora starszy w Suchej górnej.**

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitręga) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

CHAŁUPA

z budynkami gospodarczymi, 6 morgów dobrego pola, ogród owocowy, pół godz. drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości udzieli Józef Czernik na Mnisztwie, p. Cieszyn.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czek pocztowy, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny, opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Realność

obejmująca 2 budynki i 3. morgi pola z wolnej ręki po sprzedania w Żywocicach pod nr. 45., tuż koło drogi; stosowna do rozparcelowania. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka
M. Kotulowa w Żywocicach.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznianek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:
 Rocznie z przesyłką 8 K.
 Półrocznie „ 4 „
 Kwartalnie „ 2 „
 W Niemczech: W Królestwie Polskim:
 Rocznie z przesyłką 8 marek Rocznie z przesyłką 4 ruble.
 W Ameryce:
 Rocznie z przesyłką 2 doll. 50 ct.

— Wychodzi w każdą sobotę. —
 Redaktor odpowiedzialny
Józef Heyn
 Listy i pieniądze adresuje się:
 „Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
 we FRYSZTACIE“ — Śląsk.
 „Przez oświecony lud drogą do wolności“

OGŁOSZENIA
 oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
 Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc
 Rękopisów Redakcja nie zwraca.
 Korespondencje bezmiennie pozostają bez użytku.
 Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Od frontu a od tyłu.

Od frontu, gdy patrzala na to jeśli nie Europa, to w każdym razie cała Słowiańszczyzna, czeskie ręce podnosiły po uczcie pana Romana Dmowskiego ponad morze głów, głów rozmarzonych.

Od frontu czeska orkiestra w tejże kulminacyjnej chwili zaintonowała „Mazurek Dąbrowskiego“, który, mówiąc nawiasem, wchodzi i do programu orkiestry petersburskiej lub lejbgwardyi.

Od frontu wygłoszony przez czeskie usta toast „kochajmy się — niedajmy się“, jak grom potoczył się po szerokich ziemiach dwóch braci Lecha i Rusa.

Od frontu ma się założyć wielki bank słowiański, aby austriackie korony w rocznicę Grunwaldu stoczyły decydującą walkę z szwabską marką i gallijskim frankiem.

Od frontu, „w krytycznej chwili“, wypociono formułę, „czyniącą zadość Polakom w dzisiejszej ich politycznej sytuacji“. Formułę!!!

Od frontu — na wystawie w Pradze „drodzy polscy goście zobaczyli i przekonali się, jak to zjednoczone umiłowanie ojczystej idei z hartem woli i piękności celu prowadzi Czechów do celów wszechludzkich“.

A teraz: „hocus-pocus“ — od tyłu.

Świergotały co wiosnę polskie jaskółki, że na Śląsku austriackim ludowi polskiemu dzieje się krzywda, że robotnik polski jest uciskany przez panów pozycyi w przemyśle i górnictwie — Czechów, że toczy się tam jakaś „walka o szkołę narodową“.

Co słysząc, boleliśmy. Wszak i bez tego nad Śląskiem drapieżny sęp niemiecki rozpostarł swoje potężne skrzydła. Ale z tych waśni, dzieci jednego — słowiańskiego plemienia, nie robiliśmy tragedii; przecież i pośród kochających się rodzin emulacja, pretensya — chleb powszedni.

Tymczasem skoro wobec uroczystości słowiańskiej w Pradze doszedł do nas znów o tamtym już nie szczebiot, a wprost jęk z ust śląskiego ludu, spotęgowany prawem kontrastów, bierzemy i my w tej sprawie „ton-męski“, bo to jest naszym obowiązkiem.

Niech nas szkanują, że „mācim wodę pięknej idei“, ale my swoje, bo

„Szukaj prawdy,
 Kochaj prawdę...“
 milsze nam ponad wszystko.

Tym śmieiej w danej kwestyi występujemy, że, jak czytelnicy może pamiętają, i w chwilach „ogólnego podniecenia“ z podełba jedynie zerkaliśmy na wszystko tamto. (Fejleton słowiański.)

Otóż okazuje się, że na Śląsku odbywa się nie walka o szkołę narodową, nie zapasy toczą się między przesiadkami, a na Śląsku odbywa się, i to od lat wielu, **najkompletniejsze polowanie na dusze dzieci polskiego ludu.**

Myśliwi to Niemcy i... Czesi, a ci w zakresie tyranstwa szkolnego nie ustępują tamtym. Jedni i drudzy wprost krogulczo wyciągają tam szpony po dziatwę polską.

A szkoła czeska zupełnie na równi z niemiecką raz wydarłszy rodzicom polskim to, co jest im najdroższe — dziecię, dokłada wszelkich starań, aby „wychować go na wroga ludu własnego“.

Te przytoczone cudze słowa są to słowa dziś głośne na całym obszarze naszej ziemi, bo idą wprost z piersi śląskiego ludu.

I skarży się bardzo ten lud, że już dzisiaj, jak daleko ogarnąć wzrokiem po Śląsku, wszędzie szkoły niemieckie i czeskie mają wspólne hasło: „pochwycić, wynarodowić polskie dziecko“.

A szanice swoje Czesi zakładają na gruzach naszych, choćby „Okopów św. Trójcy“.

Na gruzach gnębionej narodowości polskiej brat Słowianin-Czech buduje 2 swoje fortece: szkołę i fabrykę, zwłaszcza szkołę, i do tej rabuje dzieci polskie.

Żądacie dowodów, służę.

Doskonale jest znana supremacya — góra Czechów w niektórych lokalnych, gminnych, samorządowych instytucjach Śląska. Są oni tam dosłownie panami pozycyi. W ich rękę fundusze i władze szkolne.

W Ostrawskim: w Polskiej Ostrawie, Małych Kończycach, Radwanicach, Pietwałdzie, Dzieńmorowicach („nomen-omen“ na polskie dzieci) i całym szeregu rdzennie ongi, a po części i dzisiaj polskich gminach także niema szkół polskich. A gdy w tych wszystkich wielkich gminach na każde 913 Czechów przypada jedna zupełnie skomple-

towana zorganizowana wyższa szkoła czeska, to na 17.435 Polaków (spis 1900 r.) przypada tylko jedna niższa szkoła 4-oddziałowa, umieszczona w trupiarni w Michałkowicach!! w trupiarni.

W tychże gminach (polskich) w r. b. istnieje 30 takich — i to doskonałych szkół czeskich i 3 seminaria nauczycielskie.

W Polskiej Ostrawie jest 12.000 Polaków, lecz czeski Wydział gminny nie chce im dać ani jednej szkoły polskiej. W tymże czasie dla swej mniejszości posiadają tych 13! I to się dzieje w konstytucyjnym państwie!

To samo powtarza się wszędzie, a tam gdzie Polacy są w mniejszości, niema mowy o cieniu cienia polskiej szkoły. Niemiec i Czech w biały dzień wprost przekuwają dusze polskie... Giiń, albo wynarodowiaj się! A mają możność ku temu. Wszak tam szkoła jest obowiązująca dla dziecka, więc muszą te polskie dzieci chodzić do obcej szkoły.

A obce szkoły, czyż to nie zatracenie czasu i zdolności? To męczarnia, to oglupienie, a nie rozwój i nauka dziecka, a w ślad za tym i wynarodowienie.

Rozumieją to Ślązacy, gdy wołają: „Szkoła czeska jest dla nas tak samo niebezpieczna, zła, szkodliwa, jak niemiecka.“ Co więcej. Są tam tacy, którzy twierdzą stanowczo, że szkoła czeska jest daleko niebezpieczniejszą od niemieckiej. Język niemiecki bowiem obcy zupełnie polskiemu, nie wydiera mu polskości, jak język czeski, pokrewny polskiemu, a to dzięki szowinistycznej, antypolskiej tresury, dzięki antypolskiemu szczuciu, uprawianemu systematycznie w szkołach czeskich.

„Czechizacya porwała nam na Ostrawicy przedewszystkiem już dziecko polskie.“

„Dziecko polskie — życie to stwierdza — które chodziło do czeskiej szkoły, jest dla sprawy polskiej zgubione.“

Jeżeli więc na wyższy zakład naukowy w obcym języku jeszcze jako tako — i to na obczyźnie, ale nie u siebie — może się godzić logika ludzka, to na niższą szkołę w obcym języku nie! i jeszcze raz nie! Rozsadek burzy się na tamto.

A dodajmy, że i tam jest „grono zacnych rodziców“ Polaków, którzy z politycznych względów posyłają dzieci, mimo szkół polskich do czeskich.

I słusznie pod adresem takich rodziców „Głos ludu śląskiego“ woła: Hańba!! hańba tym gorsza, bo przygotowujecie zdrajców i niewolników w ciałach własnych dzieci!

A owa zdobycz Śląska przez Czechów posuwa się wprost żywiołowo. Zdobywają Czesi polski Śląsk, stosując grecką maksymę: „gdzie nie można być lwem, trzeba zostać lisem“.

Zaczyna się więc gra od „stworzenia dla miejscowej ludności uczciwego nowego źródła dobrobytu“: zakłada się fabryka, urządza kopalnia. A na to, jak wiadomo, Czesi mają strzy.

Wnet też taka fabryka obsadza się swoimi. Wszystkie lepsze miejsca, stanowiska... to dla swoich. Miejscowe siły zużywają się jedynie na, jak je Arystoteles jeszcze nazwał, „narzędzia ożywione duszą“. I dla dzieci tych narzędzi, jako łaskę, urządza się szkołę... czeska!

A w cyfrach to znów tak się przedstawia: W zagłębiu węglowym Ostrawsko-Karwińskim (polski teren) znajduje się ledwie 3 do 6 proc. urzędników, a choćby dozorców kopalnianych polskiej narodowości.

Robotnik polski wprost i zawsze tylko pod twardą stopą czeskich zwierzchników. Do szkół sztygarskich nie przyjmowano dzieci polskich górników, bo te „nie znają wykładowego języka“ — czeskiego.

Tak jak kopalnia, jak szkoła, jak kościół, jak towarzyskość, tak duża polskości ludu była i jest tam przez tę mniejszość niemiecko-czeską drczo-ną, prękuwaną.

Rezultat tego wszystkiego jest taki, że około 5000 dzieci polskich, jak w tej chwili trzyma w swoich szponach szkoła czeska.

Całe gminy rdzennie polskie topnieją w tym czeskim ogniu. A ogień ten podsyca się wszelkim paliwem. Polityczne i administracyjne „sztuczki“ są na porządku dziennym: kasowanie, przepełnianie okręgów, „arytmetyka wyborcza“ i t. d.

Zresztą notują się wprost ohydne rzeczy: W Ostrawie Polskiej — rada gminna, w której pierwsze skrzypce trzymają Czesi, dała tylko 600 K na początkową polską szkołę, gdy zamożna niemiecka otrzymała 1800 K subwencji!

Jak tam było 900 lat temu z rządami Dąbrówki czeskiej na ziemi polskiej, gdy ta „niewiasta podeszła, zła i przewrotna, chająca się w rozrywkach i strojach, właściwych wiekowi młodemu, „zrobiła się żoną Mieszka I. — „żoną polityczną“ — nie pamiętam. Ale pamiętam dobrze, bom się temu, choć z boku, trochę przypatrywał, że gdy czeska pani została księżną Sanguszkową w Sławucie, to w bardzo prędkim czasie wszystkie lepsze miejsca w „Księstwie“ — a Sławuta to tak dobrze jak 1½ powiatu i kilkanaście wielkich zakładów przemysłowych — wszystko to zostało poobsadzone przez swoich — Czechów.

I okazało się, że nawet w sąsiedniej Szepetówce (też kolos) Jaśnie hrabiów Potockich wielkorządca „Germaniae natus“ Toeplitz z 5 wówczas obracającymi się w tymże sferach braćmi nie potrafił zrobić tam tego, co tamta jedna Dąbrówka przeprowadziła u siebie — w Szepetówce.

Ale wracajmy na nasze dzisiejsze śmiecie: sumujmy, dzielmy.

Owóż wobec wspaniałości od frontu — uczuć Pragi, do Was, panowie Czechy, polski toast „Kochajmy się“, chcąc wierzyć szczeroci tegoż, przeciągamy dłonie i wy-

rzucamy z piersi „Wybornie! Na zdar!“

Ale wobec brudu od tyłu — tyranizacyi Śląska — za to, co tam robicie z duszą dziecka polskiego, na rodzinnej jego ziemi, że to — co opisane — jest prawdą, na głowy, wasze hakatystowsko-czeskie, wasze „Hrom i Pekło!“

Eug. Sokołowski.

P. S. Czytam, że na waszych rękach noszony p. R. Dmowski, w ostatniej swej pracy „Niemcy, Rosja i kwestya polska“ zsyła się na cytate z „Przegl. Wszechpolskiego“: „W stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, jest tylko siła i słabość.“

Cóż? piękna cytata! Ale jeśli to ona ma przyświecać tej innej „wszechsłowiańskiej“ robocie „od tyłu“, to wal z góry:

„Niech ją piorun trzaśnie!“

„Kurjer lubelski.“

Sejm śląski.

Na posiedzeniu sejmowym, odbytem d. 22. b. m., uchwalono dla gminy Łyżbice zapomogę w kwocie 700 K na wymianę sufitu w szkole, który został zniszczony przez grzyb. Koszta tej wymiany wynoszą 2726 K. Poseł Hampel żąda, ażeby stwierdzono, kto to zawińił i domaga się, by w szkołach i zakładach publicznych urządzono sufity betonowe, aby podobne wypadki się nie zdarzały. Sprawodawca odpowiedział, że winny nie da się stwierdzić, co zaś do drugiego życzenia, to urząd budowlany powinien to mieć na oku.

Na czwartkowym posiedzeniu nadeszło pismo od centralnego towarzystwa gospodarczego, w którym zwrócono uwagę na potrzebę zmiany ustawy o zalesieniu w Beskidach i protestowano przeciw stanowisku, jakie w tej sprawie tak walecznie dla naszych górali zajęły różne czynniki, w pierwszym rzędzie państwowy urząd leśny, który wydając sąd o tej sprawie, stanął zupełnie po stronie komory arcyks. i żąda nawet jeszcze dalszych ofiar od ubogich i udręczonych górali. Pismo to odesłano do komisji.

Posłowie dr. Pohl, Janotta, Kudlich i dr. Ott wnieśli interpelację do prezydenta krajowego z powodu tego, iż rezolucje, uchwalone przez Sejm, n. p. co do osobnej dyrekcji pocztowej i dyrekcji kolejowej w Opawie, co do budowy różnych dróg (rozchodzi się tylko o zakłady i drogi dla niemieckiej części Śląska, bo potrzeby Słowian nie ich nie obchodzi), nie są wypełnione przez rząd, który sobie lekceważy powagę Sejmu.

Referent Sedlnitzky przedstawił sprawozdanie wydziału krajowego co do technicznych robót i budowli w najbliższych latach. Na różne te budowy wynoszą kosztorysy 32,000,000 K, nac o kraj ma złożyć 13,000,000 Kor. Radzi oszczędnie postępować, inaczej może być źle, bo finanse krajowe nie są świetne. Piękne by to było to wezwanie do oszczędności, gdyby się nie rozchodziło o większą część o okolice polskie i czeskie.

Ponieważ obecnie dosyć często się zdarza, że niezadowoleni z gospodarki gminnej dają z wydziału krajowego rewizora i często się zdarza, że skargi są zupełnie nieuzasadnione, więc wydział krajowy w pewnym przypadku nałożył te koszta na wnoszących zażalenie (pp. Chrobok i Sztebel w Piotrowicach). Trybunał administracyjny nie zgodził się jednak na to, bo nie ma dotąd ustawy, która by pozwalała na takie ściąganie kosztów. Aby temu brakowi zapobiedz, opracował wydział krajowy projekt, który zmienia § 36. gminnej ustawy w tym kierunku, że koszta, które powstają z zarządzeń wymienionych w drugim ustępie tego paragrafu, z reguły przy-

padają na rachunek gminy. Wydział krajowy może te koszta nałożyć także na poszczególnych członków wydziału gminnego lub nawet na prywatne osoby, które rewizję przez swoje zażalenie wywołały, lub może je także w uwzględnienia godnych wypadkach w części lub w całości sam pokryć. Ściąganie tych kosztów przeprowadza starostwo. Projekt ten uchwalono w drugim i trzecim czytaniu.

Potem uchwalono budżet śl. funduszu krajowego na r. 1909 (dochody i wydatki po 48 tys. kor.) i przyjęto sprawozdanie rachunkowe kilku funduszy, zakładów i fundacji.

Przy wyborze uzupełniającym do śl. wydziału krajowego w miejsce zmarłego dra Rochowskiego wybrano posła Waltera Kudlicha. Z 24 głosów otrzymał Kudlich 18, dr. Bukowski 5 od posłów słowiańskich). Dr. Bukowski głosował na Janottę. Wybór ten jest prowokacją ludności słowiańskiej, bo Kudlich jest najzacieśszym Niemcem, jest prezesem „Nordmarku“. Rząd mu dał, jako radcy sądu wyższego, urlop, ażeby wszystek swój czas mógł zużytkować na szczucie przeciw Słowianom.

Ponieważ posłowi Grohmannowi udzielono urlopu na cały przeciąg sesji, wybrano w miejsce jego do komisji reformy wyborczej posła Wenzelidesa jako członka i posła bar. Skalę jako zastępcę.

Na piątkowym posiedzeniu przyszedł pod obrady wniosek w sprawie uregulowania brzegów Olzy, wzywający wydział krajowy do przedłożenia planów, w jakich rozmiarach ma być dokonana poprawa reformy wyborczej rzeki na przestrzeni gminy Piasek i uprawniający wydział do naprawienia szkód w ramach funduszu, przeznaczonego do regulacji rzek. Wydział krajowy zostanie następnie upoważniony do udzielania zasiłków zapomogowych wszystkim tym osobom, które przy ostatnich powodziach rzeczywiście szkody poniosły. W razie potrzeby robót ochronnych na brzegach Olzy w większych rozmiarach powinien wydział krajowy wypracować projekt i przedłożyć go Sejmowi.

Poseł Zwilling, poparty przez posła Michejda, czyni następujący dodatek: zważywszy, że podobne stosunki jak w gminie Piasku panują w Jabłonkowie i w Nawsiu, zważywszy, że krajowi inżynierowie i tak przybędą w okolice Jabłonkowa, uchwała się, że przeprowadzenie robót na brzegach Olzy i pobocznej Łomnej ma nastąpić równocześnie we wszystkich miejscowościach. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Dla dzieci zmarłego posła Kaisera uchwalili Sejm zapomogi roczne po 200 K na przeciąg studyów w szkołach średnich i po 300 K na czas trwania studyów na uniwersytecie.

Prośbie gminy szkolnej Nydek o subwencję na zaprowadzenie wodociągu w budynku szkolnym w Głuchowej odmówiono. Gminie szkolnej Hermanicom udzielono subwencji 3800 K. płatnych w r. 1909 na częściowe pokrycie kosztów do budowy dwu pokoi szkolnych, których koszt obliczony jest na 19,000 Kor.

Prochy Hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Trzysta lat dobiega, jak na polach Cecory — wieś nad Prutem, dawniej do Polski, dziś do Rumunii należąca — poległ z ręki Turków „rycerz bez skazy i lęku“ wielki Hetman Stanisław Żółkiewski.

Polska nie wielu wydała takich ludzi. Lat 46 spędził w obozie wojennym, dwadzieścia kilka na senatorskim krześle, wielki wódz

i wielki mąż stanu, obywatel i polityk, całe życie swoje złożył w ofierze hasłu „za Wiarę i Ojczyznę“. Pogromca carów rosyjskich z pod Kłuszyna, zwycięzca wielu bitew, starzec 73-letni, oddał głowę pod miecz pohańca. Gdy mu przyprowadzono konia, aby się ucieczką ratował, zabił go, mówiąc: „tam miejsce wodza, gdzie giną żołnierze“.

„Jeśli zostaniem zwyciężeni, nie między jeńcami, jeno między poległymi mnie szukajcie“ — pisał Hetman w testamencie swoim. Rzeczywiście, znaleziono porąbane ciało jego pomiędzy poległymi. Głowę odciętą zabrali Turcy do Stambułu, skąd ją wydali dopiero za wielkim okupem. Śmiertelne szczątki wielkiego Polaka pochowano w grobowcach rodzinnych w Żółkwi, gnieździe rodu Żółkiewskich. Tam one spoczywają aż dotąd. Jednak ząb czasu zniszczył grobowiec, trumna rozsypała się w gruzi, a prochy Hetmana popadły w poniewierkę.

Właśnie w tym roku miasto Żółkiew obchodzi 300-letnią rocznicę swego założenia. Przeglądając pamiątki miasta, natrafiono na szczątki wielkiego Hetmana. Powzięto tedy szlachetną myśl, aby w rocznicę trzechsetną założenia Żółkwi odnowić grobowiec jej założyciela i bohatera z pod Cecory. Zawiązał się komitet, który zebrał fundusze na grobowiec i postanowił umieścić w nim prochy wielkiego Hetmana.

Dzień 29. września b. r.znaczono na uroczystą chwilę przeniesienia szczątków Żółkiewskiego do nowego sarkofagu.

W odezwie, wydanej do narodu polskiego pisze komitet te słowa:

„Pragniemy, by uroczystość ta była uroczystością narodową, aby była oddaniem hołdu naszej wielkiej przeszłości. — Pragniemy, aby dzień pogrzebu Żółkiewskiego w murach naszego miasta — Żółkwi — zgromadził Polaków z nad Wisły i Warty, z kresów wschodnich i zachodnich. — Zapraszamy do wzięcia udziału cały naród.“

I rzeczywiście dnia 29. września w Żółkwi w Galicyi odbyło się uroczyste przeniesienie szczątków Hetmana do nowego grobu przy udziale całej Polski.

Na pogrzeb hetmana Żółkiewskiego.

Wstań prochu — porzuć purpurowe mary:
Patrzy na Ciebie niespokojny lud
I łopocące pytają sztandary,
Czy się nie spełni zmartwychwstania cud;
Czy zanim dom Twój kamienny zabiorą,
Aby go zanieść do mogilnych wrót,
Ty się nie zerwiesz znów, jak pod Cecorą,
Aby wyruszyć na bitewny trud;
Czy wśród szelestu szarf, wieńcowych liści,
Kiedy dzwon będzie w płacz ogromny bił,
Nagle się wielki ten Twój sen nie ziści,
Który się Tobie pod Cecorą śnił.
I kiedy Ciebie Twój naród otoczy,
Ażebym wieków okazać Ci cześć,
Czy nie rozewrą się, prochu, Twe oczy,
Zanim Cię będą znów w podziemiach grześć.
Na rozesłane przed Tobą kobierce
Kiedy uklękna wodzowie i lud,
Czy po raz wtóry nie skona ci serce,
Że tak na marne poszedł cały trud.
Rwą się sztandary i serca łopocą,
Drży katafalku purpurowa tkań...
Wstań — przed narodu miłością i mocą
Ty, urodzajna garści prochu, wstań...
W Żółkwi, 29. września 1908.

Józef Nawrocki.

Rozłam między socjalistami niemieckimi.

Zatarg między socjalistami niemieckimi w Norymberdze jest z wielu względów ciekawym i charakterystycznym. Stanęły tu naprzeciw siebie dwie doktryny: ortodoksyjny Marksizm i rewizjonizm Bernsteinowski oko w oko — i rzecz szczególna, iż podział nastąpił na podstawie plemiennej, a nie ideowej.

Protestanckie średnie i dolne Niemcy — oświadczyły się za Marksizmem, katolickie górne za rewizjonizmem.

Głęboka historia, językowa i religijna łączność zlała się z doktryną w jedną całość, jakby na przekór właśnie w obozie głoszącym kosmopolityzm — klasowy, proletaryacki.

Jest to jeszcze jeden dowód więcej o niemożności nierachowania się z **poczuciem plemiennym i narodowym, ułatwiającem w tak wysokim stopniu jednolitość myślenia.**

Zatarg powstał z następującego powodu. Dotychczas posłowie socjalistyczni uważali, iż pod żadnym pozorem nie mogą oni wejść w jakiegokolwiek stosunki z państwowymi organami burżuazyjnymi i dlatego stale głosowali przeciwko wszelkim budżetom państwowym. Z pod tego rygoru wyłamali się obecnie południowcy i **brali udział w przyznawaniu budżetów krajowych w Bawarii, Wirtembergii, Badenii i Hessyi.**

Różnica taktyki wpływała naturalnie z odmiennej doktryny. Ta zaś polega na następującym rozumowaniu: Marks uważa, iż kapitalizm jest swoim własnym wrogiem i że przez ciągły wzrost i koncentrację doprowadzi do bankructwa własnego. Im gorzej — tym lepiej, jest jego hasłem, gdyż czym bardziej i dalej następną powszechna proletaryzacja, tym bliżej nadchodzi chwila przełomu i zapanowania ustroju socjalistycznego.

Jest to idea, której korzenie tkwią w filozoficznych koncepcjach Heglianizmu. Pierwotne komunistyczne społeczeństwa — teza, kapitalizm — antyteza i socjalizm — synteza.

Na podstawie takiego światopoglądu jest oczywistym, iż marksieści nie zadają sobie trudu do poprawienia obecnego ustroju, przeciwnie, radziłyby widzieć, aby proletaryzacja rozszerzała się jak najszerzej i przygotowała przez to jak najprędzej ów konieczny moment syntezy, zaprowadzenia ustroju socjalistycznego. W ten sposób cała praca socjalistyczna obozu redukuje się do krytyki obecnego ustroju i zszeregowania i uświadomienia proletaryatu.

Program ten, który okazał się znakomitą dla wzrostu partii, stał się jednak jałowym w okresie, gdy partya liczyła już wiele dziesiątków posłów i miała doniosłe parlamentarne znaczenie.

W praktyce okazało się bowiem, iż tak samo we Francyi jak i Anglii proletaryat uzyskiwał często daleko większe prawa i ekonomiczne sukcesy za pomocą metody samopomocy w związkach zawod. i kooperatywnych, albo też przez sojusze parlamentarne z postępowymi burżuazyjnymi partiami.

Podczas więc gdy w Paryżu i Londynie socjaliści otrzymywali nawet teki ministerialne i przeprowadzali liczne prawa przychylne dla proletaryatu, w Berlinie bardzo liczna i utalentowana partya socjalistyczna w praktycznym życiu była zupełnie bez znaczenia.

Wiara jednak w nieomyślność koncepcji Marksa była tam tak wielka, że gdy wystąpił uczeń jego Bernstein z krytyką, usunięto go z partii i myślano w ten sposób zdławić

rewizjonizm, jak nazwano ten nowy kierunek myśli socjalistycznej.

A jednak Bernstein powoływał się na fakta łatwo sprawdzalne i nie ulegające żadnej wątpliwości. Dowiódł on niezbicie, iż od czasów Marksa proletaryzacja bynajmniej nie posuwa się naprzód, a dzieje się wprost przeciwnie.

Coraz to więcej jest kapitalistów w formie udziałowców lub akcjonariuszy, a dobrobyt proletaryatu stale się powiększa. Wskutek tego niema najmniejszych danych do oczekiwania momentu prorokowanego przez Marksa.

W tych warunkach jest oczywistym, iż daleko lepiej będzie, gdy partya weźmie się do czynnej poprawy losu proletariatu wspólnie z innymi klasami, niż założywszy bezczynnie ręce, wyczekiwać będzie chwili, **która się nigdy nie zjawi.**

Na tej podstawie postanowili też południowi Niemcy wziąć czynny udział w organizmie państwowym i powoli ewolucyjnie dążyć do coraz większej poprawy losu ludu roboczego w imię zasady sprawiedliwości i słuszności społecznej.

Bebel jest tak oburzonym na ten kierunek, iż odmawia im wprost nazwy socjalistów — powinniście się panowie przyznawać do doktryny reform społecznych — a nie do socjalizmu — są jego znamienne słowa.

Zapomina jednak Bebel, iż cokolwiek powiedzą o tym niemieccy teoretycy, socjalizm egzystował przed Marksem i — zapewne przetrwa panowanie jego doktryn. Nie w tym tkwi istota rzeczy — i różnica między socjalizmem a ideologią reform społecznych. Socjalizm przyjmuje bowiem jako podstawą — doktrynę, ustrój kolektywistyczny, czego nie czyni doktryna reform społecznych, jakkolwiek i ona dopuszcza wbrew dawnej liberalnej ekonomii politycznej wkraczanie w ekonomiczne sprawy państwa jako czynnika regulacyjnego.

Niemcy południowi nie przestali więc jeszcze być socjalistami, wyrzekając się taktyki wypływającej z tezy Marksa i może znaleźli krótszą i praktyczniejszą drogę od swych północnych współbraci.

Ibsen utrzymuje, iż każda prawda żyje dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat, aby stać się znowu nieprawdą. W tym położeniu zdaje się być i Marksizm, zdziałał on już swoje, a teraz starzeje się i przeżywa. I dlatego dobrze jest, iż ewangelia Marksa zachwiała się nareszcie we własnej ojczyźnie, gdyż nic tak nie przeszkadza prawdom nowym, jak sztywny dogmatyzm prawd starych. W dobie obecnej zaś obydwaj dawni przeciwnicy i klasyczna liberalna szkoła i doktrynerski Marksizm należą już do rzeczy przeżytych — i ustąpić winny miejsce doktrynie reform społecznych lub rewizjonizmowi, i to tylko do czasu nowej ewolucji ducha ludzkiego w tej dziedzinie.

Ewolucja ta odbywać się będzie coraz to mniej na zasadzie nawet najgenialniejszych dedukcji (pozostałości z czasów rozkwitu niemieckiej filozofii), ale korzystać będzie tak samo, jak w dziedzinie prawdy przyrodniczych po długiej i mozolnej ścieżce indukcyjnego badania i doświadczeń społecznych.

Dlatego to rewizjonizm, jako wynik indukcyjnego badania, przewyższa niewątpliwie wspaniały i kunsztowny dedukcyjnie skonstruowany gmach Marksowski tak samo, jak i doktryna reform społecznych niewątpliwie góruje nad klasyczną ekonomią liberalną, mimo świetnego jej opracowania przez Adama Smitha, Riccord'a i tylu wybitnych klasyków ekonomii politycznej.

Niemcy w Austrii.

Wprowadzenie reformy wyborczej w Austrii, jak wiadomo, miało na celu wzmocnienie spójności wewnętrznej w państwie przez usunięcie na plan drugi sporów narodowościowych, rozsadzających państwo. Obecnie jednak mnożą się dowody, że cel ten nie został osiągnięty. Niemcy zwłaszcza nie porzucili swej roli czynnika rozbijającego poprostu państwo. Napady Niemców na ludność polską w Cieszynie, także napady na Słoweńców w Pettau, co pociągnęło za sobą odwet ze strony Słoweńców i krwawe rozruchy w Lublanie, wreszcie obstrukcja, jaką pod błahym pretekstem rozpoczęli Niemcy w Sejmie czeskim, pragnąc nie dopuścić do reformy ustawy wyborczej do Sejmu — wszystko to stwarza sytuację krytyczną dla państwa austriackiego. Niemcy austriaccy, jak mówią, „stracili cierpliwość“, to znaczy, że ogarnął ich na nowo furor teutonicus, na widok postępów, jakie czynią ludy słowiańskie. Niemcy austriaccy, jak to przypomina korespondent „Nowej Reformy“, „tracą cierpliwość“ nie po raz pierwszy:

„Starsi politycy — wskazuje korespondent — twierdzą, że u Niemców występuje sporadycznie, od czasu do czasu, jakaś chorobliwa chęć niszczenia i rozbijania całej struktury ciał ustawodawczych.

„Po kilkunastoletniej walce dobili się w r. 1893 do władzy i wtedy to utworzyła się koalicja parlamentu, na której czele stanął rząd koalicyjny. Najwybitniejszy przywódca niemiecki Plener wszedł jako minister skarbu do gabinetu i najważniejszą w nim odgrywał rolę. Nagle pewnego dnia wyczerpała się „cierpliwość niemiecka“ i z powodu utworzenia niższego gimnazjum słoweńskiego w Cylei, rozbili Niemcy koalicję, pozbawiając się udziału w rządzie, od którego Taaffe przez 14 lat trzymał ich zdaleka.

Za Badeniego znowu „cierpliwość ich się wyczerpała“ z powodu rozpodządzeń językowych, które przywódcom niemieckim przed ich ogłoszeniem były znane i którym nic nie mieli do zarzucenia. I wtedy znowu rozbili wszystko: parlament, rząd, Sejmy, niemal państwo całe. Zda się, że teraz podobna chwila się zbliża. Od pewnego czasu widać groźne objawy prądów wicherzycielskich u Niemców, i dlatego przepowiadano bliski i burzliwy koniec Sejmu czeskiego.“

Jako symbol tych „prądów wicherzycielskich“ zjawili się już w Sejmie czeskim — bławatki, ulubiony kwiat Wilhelma II., którym ozdobili się prowadzący w Sejmie czeskim obstrukcję posłowie niemieccy. Bławatki te są zarazem wskazówką, w czym interesie leżą wicherzenia Niemców austriackich.

Burzę, którą rozpętali obecnie Niemcy austriaccy, niełatwo będzie zażegnać, tembardziej, że podsycają ją niemieccy członkowie rządu centralnego. Świeżo właśnie niemiecki minister — rodak dr. Prade, z powodu wypadków w Lublanie, ogłosił w jednym z dzienników wiedeńskich rozmowę, której treść jest wprost prowokacją wobec Słoweńców, lud ten minister nazywa „motłochem“ i „pospółstwem“.

„To, co się stało w Lublanie — mówił minister Prade — jest wprost niestychane w państwie prawnym. Wypadki lublańskie są dowodem braku powagi państwowej. Jest to skandal bezprzykładny w historii, że „motłoch słoweński“ przez dwa dni gospodarował w stolicy kraju. Życie i mienie spokojnych obywateli wydano na łup pospółstwa.“

Dr. Prade nie cofa się przed wyznaniem, że powodem nowego wybuchu furii teutońskiej są postępy, jakie czynią ludy słowiańskie w Austrii.

„Zajścia takie — twierdzi on — są następstwem metody ciągłych ustępstw przed Słowianami. Cierpliwość Niemców wyczerpała się. Tak dalej być nie może i nie powinno. Bardzo się obawiam, że z powodu tych zajść przyjdzie także w parlamencie do scen namiętnych. W Sejmie czeskim — nie idzie dobrze. Winnymi są jedynie i wyłącznie Czesi.

„Kto chce pokoju, musi się wstrzymać od wszelkiej prowokacji, ale prowokacje, na które Niemcy są narażeni, tak się piętrzą, że nie mogą nic dobrego przewidywać w najbliższej przyszłości. Jeśli Czesi chcą walki, musimy ją podjąć i w tej walce nie spoczniemy.“

Minister-rodak przemawia nie jak członek rządu, który jest obowiązany do równego traktowania wszystkich narodów w państwie, ale jako agitator wszechniemiecki.

Niemcy austriaccy przy każdej sposobności lubią wspominać, że są w Austrii jedynym czynnikiem państwowo-twórczym, przeciwstawiając się „anarchicznemu“ żywiołowi słowiańskiemu. Postępowaniem swem jednakże dowodzą, że gotowi są w każdej chwili postawić byt państwa na kartkę, jeśli czują się zagrożonymi nie w swych prawach narodowych — bo na te nikt nie nastaje — ale w tem stanowisku uprzywilejowanej mniejszości, jakie — zdaniem Niemców — jedynie przystoi „narodowi panów“.

Deputacya gmin nadwiślańskich i górskich w Opawie.

W sobotę, dnia 19. z. m. zjawiała się wielka deputacya gmin nadwiślańskich w Opawie celem popierania uchwał wiecu rolniczego, odbytego w Uftroniu z dnia 30. sierpnia r. b. u c. k. rządu i we Wydziale krajowym.

Następujące gminy, reprezentowane przez wymienionych zastępców: Wisła: Paweł Raszka, przeł. gminy, Paweł Szturc, Paweł Czyż, Bogdan Hoff; Ustroń: Paweł Lipowczan, przeł. gminy, Jerzy Śliwka, Andrzej Szczepański; Hermanice: Jan Holeksa; Goleiszów: Paweł Duława, przeł. gminy; Cisownica: Paweł Kowala, przeł. gminy; Zabłocie: Franciszek Mikołajczyk; Zarzecze: Jan Pudółko, Paweł Pisarek, Jan Przewoźnik; Zabrzeg: Andrzej Kopeć, przeł. gminy, Jan Wrzoł; Dziedzice: Józef Machalica, przeł. gminy, Paweł Kieloch; Nawsie: Adam Sikora, przeł. gminy; Koniaków: Jan Legierski, przeł. gminy, Paweł Golik; Istebna: Jan Kobielski, przeł. gminy, Szymon Juroszek, Jan Niemczyk.

Deputacya, prowadzona przez posła dra Michejda, udała się nasamprzód do krajowego urzędu budowniczego, żądając wyjaśnień, jak stoi sprawa regulacji Wisły. Szef urzędu budowniczego, starszy radca budownictwa Adolf Müller i krajowy inżynier Oskar Raubitschek, przedstawiając rysy, dawali wyjaśnienia gmina za gminą, co do tych robót, które w poszczególnych gminach mają być wykonane zaraz bez względu na systematyczną regulację, celem ochrony od szkód grożących drogom, budynkom lub gruntom.

Reprezentanci gmin nadwiślańskich korzystali ze sposobności, aby położyć inżynierom krajowym na sercu i takie roboty, które

dotąd nie były w programie i uzyskali w jednym punkcie uzupełnienie koniecznych robót, odnieśli jednak w całości to wrażenie, że preliminowane roboty prowizoryczne są niedostateczne, mianowicie w gminach Ustroń, Zarzecze i Zabrzegu. Co zaś do systematycznej regulacji Wisły powzięła deputacya i z tego, co powiedzieli inżynierowie i z tego, co powiedzieli panowie w rządzie i we Wydziale krajowym to wrażenie, że sprawa nie stoi najlepiej, bo jedni twierdzili, że sprawa zalega we Wiedniu, drudzy, że porozumienie z Prusami wprowadzić nastąpiło, ale że Prusacy żądają przedłożenia planów, a inni, że pieniędzy jest za mało, bo preliminowane są tylko 2 miliony a potrzeba sześć milionów i t. d.

Po zakończeniu posiedzenia Sejmu deputacya udała się do marszałka krajowego hr. Larischa a następnie do prezydenta krajowego hr. Coudenhovego, domagając się wykonania wszystkich uchwał wiecu ustrońskiego i podnosząc z naciskiem: regulację Wisły i Olzy systematyczną, wykonanie prowizorycznych robót ochronnych, pomoc i ratunek z powodu powodzi i ulewnych deszczów i szkód przez nie zrządzonych, sprawę kolei Strumięń-Skoczów - Ustroń - Wisła - Istebna - Jabłonków i sprawę polskiej szkoły gospodyń wiejskich. Marszałek hr. Larisch przyjął deputacyę bardzo uprzejmie i przyrzekł poparcie wszystkich przedłożonych mu spraw.

Bardzo przychylnie przyjął deputacyę także prezydent krajowy. Wysłuchawszy życzenia, wypowiedziane imieniem deputacyi, omówił szczegółowo przedłożone mu sprawy, przyrzekł hojną i szybką pomoc z powodu powodzi i szkód przez deszcze zrządzonych a następnie z każdym członkiem deputacyi z osobna omawiał sprawy poszczególnych gmin, podając rady i przyrzekając pomoc. Prezydent posługiwał się językiem czeskim, ale polskie przemówienia widocznie rozumiał. Członkowie deputacyi odnieśli tu i tam jak najlepsze wrażenie.

Podczas bytności w gmachu sejmowym oprócz tego deputacya przedstawiła się posłom baronowi Sedlnickiemu, referentowi spraw regulacyjnych we Wydziale krajowym, drowi Bukowskiemu, przewodniczącemu komisji sejmowej skarbowej, Kudlichowi i innym, a posłowie hr. Jan Larisch, baron Spens i inni byli razem z deputacyą u marszałka. — Dobrze się stało, że gminy nasze zapukały w Opawie.

Zdemaskowany szkodnik.

Donosiliśmy już, że szowiniści czescy nawet ze strejku lekarzy kasy chorych chcą upiec swoją pieczęć i pchać swe trzy grosze tam, gdzie nie potrzeba. Taki n. p. dr. Nowotny z Frysztatu pcha się niepotrzebnie i miesza do strejku nie wiedząc po co, byleby tylko lekarzom Czechom dopomódz nawet kosztem kasy chorych. Jak zaś Czesi lekarze walczą, to po prostu wierzyć się nie chce. Obecnie wychodzą na jaw wprost skandaliczne rzeczy. Wpadł nam w ręce tajny okólnik dra Frencla z Poręby, przewodniczącego organizacyi lekarzy, gdzie radzi strejkującym lekarzom rzeczy, za które się idzie do kryminału. Ten pan za to, co niżej przytoczymy, powinien stracić dyplom lekarski i w kryminale uczyć się obowiązków lekarskich. Radzi on wprost lekarzom bezwstydną naciąganie i okradanie kasy chorych, byleby tylko streik wygrać, radzi zapisywanie najdroższych lekarstw w największej ilości, radzi popierać i znosić gry-

masz symulantów i robić niepotrzebne wizyty i badania, za co kasa musiałaby płacić. I za to wszystko biedni robotnicy mieliby płacić.

Oto dosłowny wyjątek z tego bezwstydnego, oszukańczego okólnika:

Da der Kampf vorderhand mit Geld geführt wird, es also vorteilhaft ist die Kasse ihrer Waffen baldmöglichst zu entblößen, empfehlen wir ihnen die Verschreibung der teuersten Spezialitäten von in grosser Anzahl abges. Pulvern in Kapseln, die Verschreibung von Tropfen in Gelatinkapseln, von Pillen mit Gold- oder Silber-Kertinüberzug, Mineralwässern und dergleichen an.

Diesbezüglich ist jedem Wunsche des Patienten entgegenzukommen, Vertrauenspersonen der Bezirkskrankenkasse Freistadt, welche die Anzahl der Patienten und die Geldgebarung in der Ordination des Arztes überwachen wollen, sind aus den Ordinationsräumen und Wartesälen, sowie von den Gängen und Stiegen der Aertzewohnungen zu entfernen.

Auch liegt es im Interesse der Aertschaft, dass wenig Patienten als möglich ambulant d. h. ohne Krankenuntersuchung und im Ordinationslokale des Arztes behandelt werden, deshalb jedem von der Arbeit abzuraten und denselben in seiner — womöglich des Patienten — Wohnung zu behandeln.

Mit kollegialem Grusse

Dr. Frencl m. p.

Tego rodzaju postępowanie, sprzeczne wprost z ustawą karną, ubliża honorowi sumiennego lekarza i dobrze zrobiła kasa chorych we Frysztacie, że wniosła karną skargę do c. k. Prokuratury w Cieszynie. I taki człowiek, nie wahający się postępować wprost cynicznie, niemożliwie i niehonorowo, tak jak oszust, chcący ratować sytuację kosztem biednego robotnika, jest przewodniczącym organizacji lekarzy! Lekarze powinni się wstydzić za takiego prezesa i czempredze go z tej godności obalić. Ciekawi jesteśmy, co powie na taki list dr. Kłuszyński, czy jego zasady podobno socjalistyczne nie zarumienią się na nieuczciwe naciąganie i oszukiwanie kasy chorych, bo dr. Frencl chce po prostu rozbojem i poleconym wyzyskiem na gładkiej drodze ratować Kłuszyńskiego. Nie honorowo, ale zdrowo. Ale i niezdrowo, bo prokurator z Frenclem porządek zrobić musi. Robotnik.

Korespondencje.

Z ŁAZÓW.

Braterstwo Czechów z daleka — idealna rzecz; z bliska — niejednemu już kością w gardle stało, to szczególnie w Łazach znana rzecz.

Świeżo potwierdził tę smutną prawdę postępek, na który nie odważyłby się może pruski hakatysta, ale na który się ze spokojem sumieniem odważył „brat“ Czech, inżynier, a zarazem przewodniczący miejscowej rady szkolnej, p. Holleina. Ten pan kładzie dozorcom za święty obowiązek agitować za czeską szkołą, a biada robotnikowi, który nie posłucha „rady“ dozorcy lub „życzenia“ p. „zawodniego“. Taki śmiałek jest narażony na ciągłe szykany tak, że nie jeden robotnik, zwłaszcza Galicyanin, z obawy utracenia lepszej pracy, poświęca swoje dzieci dla „wspaniałomyślnego“ narodu czeskiego. Ten pan zmusił moralnie ciągłymi namowami robotnika S., aby przynajmniej jedno dziewczę posłał do czeskiej szkoły — a ten sam pan odważył się pocziwego robotnika Żyłę z pańskiego mieszkania wyrzucić. Wie-

cie za co? Za to, że jak na uczciwego człowieka przystoi, wskazał jednemu nauczycielowi mieszkanie pewnego galicyjskiego robotnika, którego dzieci chciał tenże uratować dla polskiej szkoły. Tak postępuje „brat“ Czech, gdzie ma wpływ i władzę, z braćmi Polakami, tak pojmując swoje obowiązki przewodniczący rady szkolnej.

Gdy ów robotnik prosił go o podanie powodu wypowiedzenia mieszkania, oraz o przebaczenie rzekomego wykroczenia, zacięły ten fanatyk czeski miał śmiałość rzucić mu w oczy: „Dokażcie, czy nauczyciele czescy też agituja! Wy nie macie nikomu drogi pokazywać; od kogo macie chleb, z tym musicie trzymać! Idźcie sobie teraz do nauczycieli po mieszkanie!“ Nie wiedzieć, co tu więcej podziwiać, czy śmiały cynizm, czy zuchwałą bezczelność gutmańskiego urzędnika.

Więc panu inżynierowi nie wystarcza, że każdy dozorca, ba nawet lekarze agituja, on by jeszcze chciał, żeby i nauczyciele agitowali. Niestety agituja także, bo czy pan przewodniczący rady szkolnej jest tak ograniczony, że nie wie o szalonej wprost agitacji pp. nauczycieli Elijasza i Martineca z Orłowej?

Piętnując jak najostrzej to nieuczciwe i niesprawiedliwe postępowanie, pytamy się, czy takie nadużywanie władzy i wpływu leży w interesie dyrekcji górniczej oraz i chlebobawców p. Holleina.

POLSKA OSTRAWA.

Pisaliście tam, Panie Redaktorze, niedawno o t. zw. „pyrcokach“. Ta to i święta prawda. Ja sam znam śląskich Polaków, którym się strasznie „niemiecka rzecz lubi“, znam ta i takich z Galicji, co to po tygodniu po „ceszku mlouwią“ i do czeskiej albo niemieckiej szkoły dzieci posyłają. Tego roku czytał na zgromadzeniu jeden z mowców artykuł z „Opavskiego Tydennika“. Pisał tam jakiś „pepiczek“, żeśmy są dzikie bestye, łotry, gałgany, że nasze dzieci z brudu prawie giną i t. d. Wszyscy byli oburzeni i zdawało się, że żaden Polak nie pośle dzieci do czeskiej szkoły, ale gdzie tam. Znaleli się. Na przykład w Zarubku — jest tu niejaki Nalepka, a pochodzi ze wsi Kobyła pod Bochnią. Ten przeszłego roku posyłał do polskiej szkoły, tego roku do czeskiej, ale co mu się tam dziwić, właściwie toby tam do żadnej nie posłał. Wszak i jego tata, jak byli wójt w Kobyli, nie chcieli szkoły. Inspektor przyrzekł gminie wyższą subwencję, przyrzekł pożyczkę bezprocentową na budowę szkoły, ale wójt Nalepka i święta gromada uparli się i... nie chcieli. Ale że to były jeszcze te czasy, że w razie sprzeniewierzenia się gminy posyłano wojsko na t. zw. egzekucję, więc i w ten czas posłano do Kobyły kompanię wojska. Żołnierze siedzieli aż trzy tygodnie w gminie, chłopci musieli karmić, dostarczać wojsku czego tylko było trzeba — no i wreszcie po 3 tygodniach święta gromada zdecydowała się na budowę szkoły, ale już nie dostała ani subwencji, ani też pożyczki. Taki był zysk z oporu. — Było tam jeszcze i coś innego, a mianowicie paru musiało siedzieć w dziurze za rzucenie się na członków komisji. No więc jak widzicie, to tam już tatulo Nolepki nie kciot szkoły, więc i synalek też nie zna dobrodziejstwa szkoły. Ale idźmy dalej. W Zarubku mieszka też niejaki Niewola Ruman, a pochodzi z powiatu Brzeskiego. Temu się ta też „lubi“ „ceszko rzecz“ i też posyła dziecko do „ceszkiej szkoły“. Albo w Centralnej Kolonii jest taki wielki, gruby Bąk — z Krzeszowic. Przez waka-

cje chodził po zgromadzeniach, agitował za polską szkołą, a po wakacjach zaprowadził swoje dzieci do czeskiej szkoły w Mor. Ostrawie, ale tam je wyrzucili, poszedł więc do innej czeskiej szkoły. Ten Bąk się już nie wstydzi swego nazwiska, bo to są różne bąki. Jest bąk owad, co dużo buczy, jest bąk — zabawka dla dzieci, jest bąk dziecko, co to nigdy ojca nie miało, są to jeszcze i inne bąki, a ponieważ on nie chce być żadnym z nich, i chociaż się tam tata pisali „Bąk“ — to on dla odróżnienia pisze się już „Bonk“.

Ale rozpisalem się już za dużo. Na drugi raz napiszę jeszcze o innych.

Robotnik, a lenie-„pyrcok“.

RYCHWAŁD.

(Sprawy szkolne.)

Minęły strachy na lachy. Już, już Czesi wyciągali szpony, aby zagarnąć Rychwałd pod swoje panowanie, gdy niespodziane kłeski, jak tegoroczne wybory gminne i wpisy szkolne zmusiły ich do wycofania się z pola walki. Zrozumiawszy nareszcie, że tracą grunt pod nogami, domagają się na gwałt w imię „zgody słowiańskiej“ przejęcia szkół czeskich na etat gminny. Otóż w imię tej „sielankowej zgody słowiańskiej“ radzimy wam, mili „bracia“ Czesi, abyście czem jak najprędzej zabierali swoje manatki i wynosili się poza granice Śląska, gdyż lud śląski zabiera się już do waszej skóry. Unikajcie, póki ogień nie wybuchnie, abyście się nie popalili. Bierzcie „honslice a bubny“, a głoście po całych Czechach, że lud śląski jest polskim i polskim pozostanie. Wtedy, przeprosiwszy nas za wyrządzone krzywdy, możecie zwać się naszymi braćmi.

Wpisy do szkół przedstawiają się następująco: Do szkoły polskiej przy kościele zapisało się 330 dzieci, do polskiej na Podlesiu 303. Razem więc uczęszcza do szkół polskich 633 dzieci. Do szkół czeskich uczęszcza przy kościele 266, na Podlesiu 171, razem 437 dzieci. Przed 3 laty chodziło do szkół czeskich 600, do polskiej 400 dzieci. Z powyższych liczb można poznać nagły upadek szkolnictwa czeskiego w Rychwałdzie. Fakt ten nabiera więcej prawdopodobieństwa, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że do 1. klasy szkoły czeskiej na Podlesiu zapisało się tylko 19 (!) dzieci, między temi 5 w wieku przed-szkolnym.

Godny następca Komeńskiego, p. Szkramlik, nie raczył dotychczas zrozumieć, że dzieci polskie mają się uczyć w języku macierzystym. Biegał on przez przeciąg całych wakacji po wsi, pouczając ludzi naszych, że są „prawdziwymi“ Czechami i zapewniając, że z polskim językiem nie zajdzie się daleko. Radzimy temu „pepiczkowi praskiemu“, aby raczej pielegnował swojego „mefistofelskiego śpicbartu“ i nie bałamucił ludzi, okazując przy tem brak wszelkiej wiedzy i zapewniamy go, że z językiem czeskim nie zajdzie ani do Hermanic!

„Widziałeś wróbla,
Mówiłeś, że sowa;
Widziałeś prosie,
Mówiłeś, że krowa!“

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Frysztat. Dnia 4. października b. r. w sali browaru we Frysztacie urządzają katolicy robotnicy przedstawienie amatorskie. Na program złożą się: 1. Deklamacya. 2. Ode-

granie sztuki p. t. „Obieżysasi“ w 4 aktach. Początek o godz. 8. wieczorem.

Sfabrykowany płacz. W Dąbrowie mnóstwo dzieci przeniosło się z czeskiej do polskiej szkoły. To popsło humor szowinistom z „Dennika Ostravského“, który w 216 numerze pisał, że dzieci polskie płakały, ponieważ ich ojciec do polskiej a nie do czeskiej szkoły dał zapisać. Oczywiście te łzy sfabrykowała i wymyśliła sobie redakcja „Dennika“, chyba, że było to straszne głupie dziecko, iżby płakało za fabrykę „pyrcoków“. Polskie dzieci w rzeczywistości płaczą, ale dlatego, że muszą chodzić do czeskiej fabryki „pyrcoków“. Polacy zresztą wezmą chętnie te zmyślane łzy na swoje sumienie, ale czy Czesi wezmą łzy paru tysięcy polskich dzieci, które zmuszone są gwałtem chodzić do czeskiej szkoły. Ale prawda, Czesi wobec dzieci polskich pozbawieni są nie tylko uczciwości, sumienia i honoru, ale i wstydu. Nad swoją zbrodnią wobec dzieci polskich raczej niech sobie „precliczki“ popłaczą.

Czescy socjaliści w Dzieńmorowicach wobec polskiej szkoły. Dnia 13. września b. r. na zgromadzeniu czeskich socjalistów, a które to zgromadzenie zwołali czescy szowiniści, t. j. nauczyciele, uchwalono rezolucję, żeby Wydział gminny wtedy dopiero przyjął na koszt gminy polską szkołę, kiedy gmina w Rychwałdzie przyjmie prywatną czeską szkołę na publiczne koszty. (Jak wiadomo, nauczyciele czescy w Rychwałdzie nie chcą tego, bo teraz im wolno robić, co się im podoba, gdyby zaś gmina przyjęła czeską szkołę na koszt publiczne w Rychwałdzie, czescy nauczyciele jako urzędnicy, nie mogliby dalej tak uprawiać narodowej demagogii. Zresztą szkoła czeska w Rychwałdzie jest po prostu fabrykacją pyrcoków.) Otóż w Dzieńmorowicach socjaliści Kropiok i Kuminiek na powyższym wymienionym zgromadzeniu tę rezolucję w sprawie polskiej szkoły popierali. Jestto straszliwy skandal, żeby ludzie, uchodzący za przywódców socjalistów, uchwalali czysto-hakatystyczną rezolucję. Jedynie głupotą można ich tłamać, gdyż faktem jest, że w Dzieńmorowicach czeskich towarzyszy wodzą jak cieleta czescy nauczyciele. I takie głupie bydlę chce uchodzić za ludzi postępowych i przeklinać polskich „kleryków“ i szowinistów.

Walne zgromadzenie ijazd delegatów „Macierzy szkolnej“ odbędzie się w Cieszynie d. 25. października b. r.

Czeska szkoła w Dzieńmorowicach wychowuje analfabetów. W zeszłym tygodniu doręczono nam list jednego z żołnierzy, rodem z Dzieńmorowic, służącego przy wojsku w Opawie, który chodził do czeskiej szkoły w Dzieńmorowicach, pisany tak haniebnie, że trudno było tam kilka słów zrozumieć. Pisany był czeskim alfabetem, trochę po czesku, trochę po polsku, trochę po niemiecku. To są skutki utrakwistycznej czeskiej szkoły w Dzieńmorowicach, do której polskie dzieci chodzą.

Gruszów. Uroczyste otwarcie szkoły polskiej odbędzie się w niedzielę, 11. października b. r. Pochód wyruszy o godzinie wpół do 3. do szkoły polskiej, gdzie będą przemawiać delegaci „Macierzy“ i uproszeni mówcy. O godz. 5. popołudniu koncert u p. Fruchthändlera. Wieczorem przedstawienie amatorskie, połączone ze zabawą towarzyską. Rodacy! Przybądźcie jak najliczniej i wesprzycie nas w ciężkiej walce o nasze prawa. — Wydział Koła „Macierzy“ w Gruszowie.

Zgrzytanie zębami na polskie szkolnictwo. Precliczki czeskie są przerażone wynikiem

zapisów do polskich szkół. Piszą wyraźnie, że to jest niebezpieczeństwo dla ich stanu posiadania, gdyż tam, gdzie Niemcy dają im pokój, tam Polacy im znowu grożą. Czyli innymi słowy, jeżeli polskie dzieci chodzą do polskiej szkoły, to źle. bo ustanie czechizacya. Jest to logika hakatystów. Logika jak byk. Panowie Precliczki! Spokojne dni czechizacyi minęły. Dziś to już nie tak łatwo czechizować; uważajcie, żebyście sobie zębów nie połamali.

TEKLA KLEBETNICA.



Moi ludkowie byłach wam też się podziwiać w Orłowej na ten czerwiony szlachtuż, bo tela na to masorze narzekajom, że muszom wielki podatki płacić i że tego ta drożyna mięsa pochodzi i prowiech tam przisła w ten dzień, jak tam przywizli tom szpyrke z robotniczego konsumu z Dąbrowej, że niemieli opłacony podatek akcyzowy i prowie wam tam był jedyn masorz niejaki

Holcman, boch sie zaroz pytała jak sie ten człowiek żywo, bo wam tam dorobił straszne rzeczy i chodzioł pochodzi z Galicye, to jednak odgrywo wielki o Czecha i zaczon po czesku krziczeć!

Spalte im ten szpek tym haharom polskim, tym mudrakom, oni mie nazywajom, że isem nejhlupszy mister, to im bardzo dobrze tym dziadom. A jeden z uczni powiada do tego majstra, aby nie nadowoł tak bardzo na robotników i nie życzoł im nic złego, bo jak sie robotnicy dowiedzom, jak on na nich nadowo, to na ostatku on som możne jeszcze pójdzie na dziady. I tuż ten sakulencki uczeń zrobił temu majstrowi taki kozani, że aż hruza. I prawił mu też, aż se nie robi nic z tego, choć go nazywajom głupim, bo przeca mądry człowiek nie bedzie kazowoł polić zdrowej szparki, tak jak jaki skonfiskowane cajtonki, a potem mu prawił, że już po drugi roz tak bardzo nadowo na robotników, bo jak była wycieczka dzieci szkolnych, to on też prawił, że to je tych czernych dziadów dzieci wylet i tuż ten Holcman nie wiedzioł, co mo powiedzieć, bo go było gańba, że go uczeń tak miliońsko zherdekowoł. Nale coch wam też to jeszcze chciała... Acha! Tak wam we Wrysztocie pełno narobili rzeczy, że sie już buduje tukej na wryszackim Wenedyku ten wielki kanał pomiędzy Dunajem i Odrą i że na kiermasz ponikierzy frysztaccy radni już bydom jeździli na szynaklach kole Musiołka ku Harazimowi i joch temu jako głupio baba uwierzyła i dziepro pon redaktor mi to rozmówili, że to som boiki, bo to jyny gmina tom przikope na dolnem przedmieściu rozszerzo, nale moi ludkowie to wam wyglado teraz oszkliwie, że to aż gańba na miasto, bo teraz bydym mieli wązką ceste a taki okropnie szyroki koryto i jak tam kiere dziecko wpadnie, tak se zaroz czepoń rozwali a ten dochtór Frencl, co tak dziwoko

na tym motorze jeździ, ten se musi dać milioński pozór, żeby nie stracił swoigo życia we wryszackij przikopie... Nale coch też to jeszcze chciała... Acha! Tak wam w niedzielę ci niemieccy hajlocy, co to jeszcze do szkoły chodzoł, zrobili se takom wielkom uroczystość dlo ratowania zagrożonej kultury od rozbijania głów, nale to wygladało isto po blozeńsku i chodzili i jeździli ci sztudenti niemieccy ubrani jako blozenkowie, a między nimi ten dochtór ze szpitola i tak sie temu dzieci w Cieszynie okropnie śmioły, bo to tak wygladało, jakby cygoni z opicami po mieście jeździli. Na drugi roz opowie wam ludkowie zaś cosi inszego.

KACIK HUMORYSTYCZNY.

W tych dniach zostaje otwartą w Ciespod protektoratem znanej firmy „Bukowski-Hinterstoisser-Widenka-Ruff“

Szkoła politycznego rozbójnictwa i nocnych napadów.

Lekcyje będą udzielane teoretycznie wieczorami.

Język wykładowy niemiecki.

W nocy praktyka, też niemiecka!

Przed każdą polską uroczystością w Cieszynie nadzwyczajne wykłady honorowego grona nauczycielskiego, w skład którego wchodzi Hinterstoisser, Ruffula, Widenka.

Szkoła zaopatrzona jest w znakomite środki naukowe.

Witrychy, przyrządy do zrywania tablic gazeciarskich.

Laski i pałki do rozbijania szyb i głów polskich.

800 piszczków najnowszej systemu (wyrób Nordmarku).

5 kóp śmierdzących jaj (darowała do gabinetu szkolnego Ruffula).

Petardy i inne materiały wybuchowe.

Beczka teru.

Beczka gnojówki.

Pierwsza lekcyja praktyczna odbędzie się w tydzień po rozpoczęciu wykładów przed „Domem Narodowym“ w Cieszynie.

Czego nie będzie można zerwać, stłuc, zrąbać, obleje się terem lub jakim innym kałem.

Nad nietykalnością uczestników napadu czuwać będzie miejska policya.

Nad ranem zmobilizuje się straż, w skład której wejdą pacholcy firmy „Demel-Bukowski“.

Straż ta rozejdzie się po mieście i rozgłosi między ludźmi: „To Polok! To Polok! To kierysi Polok schwalnie zrobił.“

Przypuszczamy, że znajdzie się choćby niewielu ludzi, którzy tym baranom dadzą wiarę.

W kim więc płynie niemiecka krew, niech wnosi podanie o przyjęcie na „Odwach policyjny w Cieszynie!“

O!-brzuch
mit... - duft m. p.

Kto chce mieć dobry i trwały dach

ten niechaj pokryje go dachówkami cementowymi wyrobu Józefa Paździory w Suchej gór. Dachówki te są bardzo trwałe, nie przepuszczają ani śniegu ani sadzy — a co najważniejsza, że dach taki jest o wiele tańszy od innego ogniotrwałego pokrycia. Dachówki cementowe wyrobu Józefa Paździory w Suchej górnej są według form najnowszej i najlepszej systemu i są od ludzi fachowych gorąco polecane. — Bliższych wiadomości udzieli pisemnie lub ustnie Józef Paździory starszy w Suchej górnej.

POLE

w obszarze około 15 morgów dobrej gleby, nabyć można w całości lub parcelami w gminie Dolne Zebrzydowice przy kolei północnej. Tamże jest również do sprzedania budynek drewniany ze stodołą. Bliższych wiadomości zasięgnąć można pod „A. B.“ poste restante Zebrzydowice przy kolei północnej. 1-3



Jedynie prawdziwym jest tylko THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronką Zakonnicy. Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży koron 5.—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 stoiki K 3-60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym. zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem
stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.



Ważna wiadomość dla szukających pracy na czas jesieni i zimy.

W Argentynie (Ameryka połudn.) potrzebni są robotnicy mężczyźni i kobiety do robót w polu, od połowy września do kwietnia. Płaca wynosi po 3 K dziennie, wikt dostawny i mieszkanie. Podczas żniw, jakie tam trwają w styczniu aż do kwietnia, płaca 5 do 19 koron dziennie wikt i mieszkanie. Można otrzymać robotę przez okrągły rok, albo też wrócić z wiosną do kraju.

Bliższe wiadomości udziela Tow. „OPATRZNOŚĆ“ w Krakowie ul. PAWIA L. 2. Tow. „OPATRZNOŚĆ“ z każdą liczniejszą partią posyła dozorcę dla opieki nad robotnikami w podróży i na miejscu. Koszt podróży z Krakowa aż na miejsce wynosi około 180 koron. Wyjazd z Krakowa co tydzień.

UWAGA: Unikać pokątnych agentów i zgłaszać się wprost do Towarzystwa „OPATRZNOŚĆ“ w Krakowie ul. PAWIA L. 1. — Filie znajdują się w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

WYROBÓW TKACKICH



jak płótna czystolniane, ręczniki, dymy, dreliszki, zapaly, chustki do nosa, obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry kolorowe na bluzki i fartuszki damskie, szertyngi na wszelaką bieliznę, kapy i koce na łóżka, kołdry do przykrycia, koszule ciepło zimowe, sukna, lodeny, kamgarny wełniane, szewioty (Zeig) na ubrania damskie, dzieciinne i męskie, wiosenne, letnie jesienne i zimowe w różnych kolorach i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika illustrowanego

które wysyła darmo i opłatnie

Józef Bajgrowicz,

TKACZ w Korczynie obok Krosna
„Pod Opatrznością“.

Edykt licytacyjny.

L. ex. E. $\frac{1600}{3}$

Na żądanie Pinkusa Goldbergera, kupca w Dąbrowie, zastępowanego przez Dra Ottona Hoffrenreicha, adwokata we Fryszacie, odbędzie się dnia 11 listopada 1908 rano, o godz. 9. w niżej wymienionym Sądzie, Sala Nr. 7. licytacyjna sprzedaż idealnej połowy gospodarstwa Nr. 234 w Orłowej, lwh 134. składającego się z domu i $2\frac{1}{3}$ morgu pola.

Połowa licytacyjnie sprzedać się mającej nieruchomości oszacowaną została na 5732 kor. 50 hal. Najniższa cena wywołania wynosi 3821 kor. 67 hal. poniżej tej sumy sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

C. k. Sąd powiatowy we Fryszacie.

Oddział IV. dnia 11. września 1908.

Dr. Orel m. p.

Edykt licytacyjny.

L. ex. E. $\frac{1539}{5}$

Na zlecenie fryszackiej kasy Oszczędności, zastępowanej przez dra Emila Rothera, adwokata we Fryszacie, odbędzie się dnia 28. października 1908 o godzinie 9. rano w sądzie niżej wymienionym, sala I. 7. sprzedaż licytacyjna I). połowy realności Nr. 22. w Piersnej lwh. 81., składającej się z jednego domu wraz ze stodołą i zabudowaniami, II). kawałka pola lwh. 82 w Piersnej, składającego się z ornego pola, łąki i pastwiska we wspólnym wymiarze wynoszącego 6 morgów 932 sążni kwadratowych razem z przynależnościami, składającymi się po I) z jednej świni.

Realność licytacyjnie sprzedać się mająca oszacowaną została na I). razem z przynależnościami na 1750 koron ad II), na 2633 koron.

Najniższa zaś cena wywołania wynosi ad I) 1166 koron 66 hal, ad II) 1755 kor. 33 hal. poniżej której to ceny sprzedaż do skutku nie przyjdzie.

C. k. Sąd powiatowy we Fryszacie.

Oddział IV. dnia 11. września 1908.

Dr. Orel m. p.

Popierajcie swojski przemysł!

Pierwsza polska fabryka win owocowo-miodowych

Braci Kolaczków w Zebrzydowicach

poczta loco, Śląsk austriacki,

poleca znakomity **borówczak**, maliniak, jabłecznik, **wino porzeczkowe i ostrężnicowe**, soki wolne od alkoholu jak: sok malinowy, borówczany, poziomkowy, jabłczany i gruszczone.

Cenniki i próbki na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka w roku 1907 ogółem wynosiła 600 hektolitrow.

Po wszelkie zamówienia adresować należy:

BRACIA KOLACZKOWIE, Fabryka win owocowych w ZEBRZYDOWICACH na Śląsku austriackim.

Poczta i stacja kolejowa w miejscu.

Nie kupujecie u Niemców!

Precz z zagraniczną miernotą!

Kupujcie tylko u swoich!

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

CHAŁUPA

murowana wraz z Budynkami gospodarnymi, wszystkie nowo zbudowane, oraz 7 morgów dobrej roli jest **we Wielkich Górkach** Nr. 126 p. **Skoczów** zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w miejscu.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkłady na oszczędność**, od których płaci **4 1/4 proc.** a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 **Rotterdam (Holland).** Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Realność

obejmująca 2 budynki i 3. morgi pola z wolnej ręki po sprzedania w Żywocicach pod nr. 45., tuż koło drogi; stosowna do rozparcelowania. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka **M. Kotulowa w Żywocicach.**

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Włsników koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny

Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:

„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“. — Śląsk.

„Przez oświecony lud droga do wolności“

O G Ł O S Z E N I A

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezmiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Ogłoszenie.

Dnia 11. października b. r. odbędzie się w Gruszowie o godz. 3. popołudniu uroczyste otwarcie nowej polskiej szkoły ludowej.

Każdy Polak, który zdaje sobie sprawę, jak ważną jest ta placówka polskości, najdalej na zachód na ziemi ostrawskiej posunięta, powinien swoją obecnością przyczynić się do uroczystego święta Polaków gruzowskich.

KOMITET.

Inspektor Dostał obsadza.

Pierwsi abiturycenci polskiego seminaryum objęli posady nauczycielskie w naszych szkołach. Otrzymali posady wszyscy kandydaci, nawet ci, którzy przy maturze przepadli, a nie mogą powtarzać ostatniego roku w Cieszynie, ponieważ w tym roku niema jeszcze w polsk. seminaryum czwartego rocznika. A jeszcze miejsce jest, jeszcze są posady opróżnione, jeszcze obsadzone przez nauczycieli pomocniczych, nieegzaminowanych, którzy muszą ustąpić, skoro będą kandydaci egzaminowani.

Miało być inaczej. Kandydaci polskiego seminaryum mieli nie dostać posad, przynajmniej nie wszyscy. Inspektor dwóch polskich okręgów szkolnych, cieszyńskiego i fryszackiego, p. Dostał, oświadczył wyraźnie przedstawiającym mu się abiturientom polskiego seminaryum, że najprzód muszą otrzymać posady abiturycenci niemieckiego seminaryum, a dla nich braknie miejsc. Nie wchodzimy w to, co wpłynęło na p. inspektora Dostała, że zmienił front i swoją pierwszą, z pewnością szczerą wolę pozostawienia pewnej części, może jakiejś połowy kandydatów polskiego seminaryum bez posad, zmienił. Za to nie można zostawić bez podkreślenia, jakie były pierwotne pobudki i intencje p. inspektora Dostała, gdy obwieścił kandydatom z polskiego seminaryum, że dla nich posad nie będzie, a kandydaci z niemieckiego seminaryum mają pierwszeństwo.

Czyż p. inspektor Dostał nie wiedział o istniejących posadach? To jest niemożliwym, bo cóżby to był za inspektor, któryby o tyle nie znał stosunków w swym okręgu, żeby nie wiedział, jakie są w nim posady! Przyczyny jego oświadczenia trzeba gdzie indziej szu-

kać. P. Dostał chciał rzucić popłoch między kandydatów polskich seminaryum i między ludność — bo takie wieści rozbiegają się między ludnością, jak iskra elektryczna — że wychowankom polskiego seminaryum trudniej będzie o posady. Złowrogie jego oświadczenie padło przed samymi wpisami do polskiego seminaryum — które z innej strony znowu zostały ogłoszone za późno i niedostatecznie — i wpłynęło rzeczywiście na to, że się na pierwszy rok szkolny dała zapisać mniejsza liczba uczniów, niż do niemieckiego. Mamy na to dowody, że się to stało z obawy, o której p. inspektor D. dał powód swemi oświadczeniami.

Otóż podkreślamy to i zwracamy uwagę polskiej ludności na to, że p. Dostał, ani inni miejscowi przyjaciele nasi, nie są samowładnymi panami naszych szkół i posad nauczycielskich. Rozstrzygają tutaj także inne czynniki, które mają przyczyny i zrozumienie, że musi się oddać sprawiedliwość i należne prawo każdej narodowości. Przeciwnie kij musi się obrócić z drugiego końca: **Polskie seminaryum dla polskich szkół, niemieckie seminaryum dla niemieckich szkół, to musi oddać być hasłem polskiej ludności, polskiego nauczycielstwa i posłów ludu polskiego.** Długa i ciernista to droga, pełna walk, ale ona nas doprowadzi do pożądanego celu, do zupełnej autonomii i samodzielności na polu szkolnictwa.

W końcu dobre słowo naszym młodym nauczycielom z polskiego seminaryum i młodym nauczycielom-Polakom wogóle. Zaraz na początku swego wstąpienia w życie spotkali się z przeszkodami i trudnościami. Jest to dopiero początek trudności i przeszkód, z jakimi będzie się trzeba łamać w życiu. Tego łamania się potrzeba każdemu, a potrzeba szczególnie nam Polakom w pracy narodowej. Gdyby nam praca ta szła gładko, bez walki i trudności, byłoby niedobrze. Co słabe, to się złamie, to darmo. Nie dajcie się złamać, wytrwajcie w przykrościach, w upośledzeniu, które Was może spotkać, w szukanach. Życiodajne zboże nie urośnie w ciepłarni, ale na polu wśród wiatrów, ulew, burz, upału słonecznego. A jeszcze jedno. Chodźcie ostrożnie, uczcie się trzymać na wodzy ognistą krew młodzieńczą. Co innego zapierać się swoimi przekonań, nagiąć się i zaprzeć samego siebie dla karyery — od-

czego niech Bóg każdego uchowa — a co innego niepotrzebnie się wyrwać, po prostu szukać jakiegoś męczennictwa i za nic po nic, dla jakiejś błahostki narazić siebie, a co gorsza, sprawę. Przeciwnicy Polaków, renegaci, uważają Polaków za urodzonych agitatorów, „przepiętych“, — jak pięknie po polsku powiadają — szowinistów i narwańców, a choćby dobrze wiedzieli, że tak nie jest, to udają i rozszerzają wieści pomiędzy ludem, że tak jest. Niemiec lub renegat może sobie pozwolić na różne wybryki, a ujdzie mu to na sucho, a nawet ochroni się go w wszelki możliwy sposób. Za to u Polaka z komara zaraz zrobią wielbłąda, i starają się ukreślić mu z lada głupstwa powrót na jego zgubę. Byliśmy już świadkami, że dla upodobania wilemoża niemieckiego, który sprawców żartu zwróconego przeciw sobie upatrywał sobie w nauczycielach-Polakach, ciż nauczyciele zostali przeniesieni. Z takich zająć i przenosić „ze względów służbowych“ urabia się potem opinia przeciw nauczycielom-Polakom i rozgłasza się, że gminy nie chcą nauczycieli z polskiego seminaryum.

Myśmy nie powinni dostarczać Niemcom materiału do takich zabawek. Za to nauczyciele-Polacy powinni wyprzedzić wszystkich renegatów nauką, prowadzeniem szkoły, nieskazitelną charakterem, pracą oświatową dla ludu i pozyskaniem sobie jego zaufania. To jest najszczytniejsza i najowocniejsza praca narodowa.

Aneksja

Bośni i Hercegowiny.

Zapowiedziane od kilku dni ostateczne włączenie Bośni i Hercegowiny do monarchii austro-węgierskiej stało się faktem. Po trzydziestu latach przejściowego położenia, w którym te dwie dzielnice zatrzymały pod faktycznym zarządem Austrii, wchodzą one obecnie także formalnie w skład monarchii, której rządowi zawdzięczają nie zaznany, od wieków spokój wewnętrzny i godny zaznaczenia rozwój ekonomiczny.

Ustalenie ich stanowiska prawnopanstwowego następuje równocześnie z ogłoszeniem niezawisłości bułgarskiej i z tych samych przyczyn. Wymaga tego konieczność zniesienia przeciwieństw między utrzymywaną od

kongresu berlińskiego fikcją a rzeczywistością, które wskutek zwrotu politycznego w państwie ottomańskim mogłyby odbić się w sposób niekorzystny na stosunkach zewnętrzno-politycznych monarchii i położeniu obu prowincji. Idzie o wytworzenie utsalonego i uznanego powszechnie stanu rzeczy, który nie pozostawi już miejsca dla intryg i niebezpiecznych agitacji, wynikających z ambitnych pretensji stron trzecich.

Kwestya uregulowania położenia prawnopolitycznego Bośni i Hercegowiny wewnątrz monarchii, pozostaje dotąd otwarta. W piśmie odręcznym cesarskim do bar. Becka, Aehrenthala i Buriana, ani w proklamacyi do mieszkańców anektowanych prowincji nie znajduje się żadna wzmianka, która pozwalałaby wnosić, czy mają one być zrównane z krajami koronnymi Przedlitawii, lub wejść w skład ziem korony św. Stefana, czy też będą zajmowały w monarchii zupełnie odrębne stanowisko.

Sprawa ta będzie niezawodnie przedmiotem układów i obszernej dyskusji w ciałach prawodawczych. Losy, które dawniej przechodził ten kraj, w tej mierze nie mogą stanowić żadnej wskazówki, bo były one bardzo zmienne i w dziejach znalazłoby się uzasadnienie dla zupełnie przeciwnych sposobów uregulowania tej sprawy.

Kraj ten stosunkowo obszerny, obejmuje 928 mil kwadratowych, nadzwyczajnie górzysty, zamknięty w nieregularnym czworoboku, granicy dalmackiej i chorwackiej, rzeki Sawy, Driny, wreszcie granic Sandżaku nowobazarskiego i Czarnogórze, przechodzący przed najazdem tureckim zmienne koleje, podlegał zwierzchności serbskiej — to znowu chorwackiej, a wreszcie uzyskał pod rządami bana Twardko na czas krótki zupełną samodzielność polityczną. Po 25-letniej, niepodległości, nastąpiło w roku 1401 jego zajęcie przez Turków, którzy z krótką przerwą utrzymali się w nim do roku 1878. Tylko mała część jego pozostała do bitwy pod Mohaczem w roku 1526 pod panowaniem węgierskim.

Pod rządami tureckimi, przerywanymi częstymi wybuchami uciskanej i wyzyskiwanej ludności, kraj podupadł zupełnie i docze-

kał się lepszych losów dopiero, gdy po wojnie rosyjsko-tureckiej mocarstwa reprezentowane na kongresie berlińskim (r. 1878) postanowiły oddać go w administrację austriacką bez formalnego uwolnienia go z pod zwierzchności tureckiej.

Po okupacji zbrojnej kraju, przeprowadzonej mimo zaciętego oporu fanatycznej ludności muzułmańskiej. Turcy pogodziła się z postanowieniami kongresu, i Bośnia wraz z Hercegow. pozostawało odtąd pod osobnym zarządem, podlegającym nadzorowi wspólnego austriacko-węgierskiego ministerstwa skarbu. W roku 1880 nastąpiło jej włączenie do austriackiego terytorium celnego, w roku następnym zaprowadzenie powszechnej służby wojskowej, a w r. 1882 administracji cywilnej, która zatarła szybko ślady rządów tureckich i pozwoliła podnieść się krajowi na znaczny stopień rozwoju ekonomicznego.

Spokój panujący od r. 1880 był zakłócany jedynie namiętnymi sporami wyznaniowymi ludności jednolitej pod względem narodowym, ale dzielącej się na trzy obozy wyznaniowe, z których jeden, mahometański, ciążył do Turcji, prawosławny poddaje się intrygom płynącym z Serbii. Z ludności tej, liczącej około półtora miliona głów, stanowią blisko połowę prawosławni, muzułmanie około 35. katolicy 20 procent.

Przeciwności polityczne między temi grupami, jakkolwiek do dziś dnia dość jeszcze silne, zatarły się już znacznie pod rządami austriackimi, przynajmniej o tyle, że fakt ostatecznego włączenia kraju do monarchii spotkał się z prawie jednomyślnym uznaniem.

W uzupełnieniu szczegółów podajemy jeszcze listy odręczne cesarskie do ministra spraw zagranicznych i zarządcy obu prowincji bar. Buriana, oraz tekst proklamacyi do ludu i najnowsze wiadomości o wrazeniu tego aktu w kołach politycznych austriackich i w krajach interesowanych.

Pisma odręczne cesarskie.

Wiedeń. Kochany bar. Aehrenthal! Przejęty niezmiennym przekonaniem, że wysokie, kulturalne i polityczne cele, dla których monarchia austriacko-węgierska podjęła się obśadczenia i administracji Bośni i Hercegowi-

ny i że ciężkimi ofiarami osiągnięte rezultaty dotychczasowej administracji tylko przez odpowiedzialną potrzebę urzędzenia konstytucyjne mogą być zapewnione, dla których zaprowadzenia jednakże jest stworzenie jasnego i uporządkowanego stosunku prawnego obu tych krajów nieodzownym warunkiem, rozszerzam prawo swej zwierzchności na Bośnię i Hercegowinę, a zarazem wprowadzam prawo dziedzictwa mego Domu na te kraje. Celem zmanifestowania mych pokojowych zamiarów, które mną przy tem nieodzownem zarządzeniu kierowały, zarządzam opróżnienie sandżaku nowobazarskiego przez wojska mojej armii dotychczas tam się znajdujące.

Budapeszt, 5. października 1908.

Franciszek Józef m. p.

Aehrenthal m. p.

Kochany bar. Burian! Zdecydowałem się zastosować prawo mojej zwierzchności, jako też dziedzictwo mego Domu także do Bośni i Hercegowiny. Równocześnie przesyłam Panu proklamacyę, wystosowaną do ludności obu tych krajów i polecam Panu, abyś poczynił co należy. celem bezzwłocznego ogłoszenia. Jako niezmienny cel mam przed oczyma i jest moją silną wolą zapewnić mieszkańcom Bośni i Hercegowiny prawa obywatelskie.

Oprócz wolności osobistej i zapewnienia ochrony własności, obyczajów i zwyczajów, strzeżenia prawa domowego i wolności prasy, które już są przez istniejące ustawy zagwarantowane, ma być oddana pod ochronę ustawową wolność przesiedlania się, jakoteż tajemnica listowa, która już jest obecnie ściśle przestrzegana, dalej judykatura przez jednoosobnego sędziego, prawo petycyonowania, prawo stowarzyszeń i zgromadzeń. Przejęty przekonaniem, że koniecznym jest kreowanie instytucji konstytucyjnej wobec kulturalnego stanu ludności i potrzeby gwarancji ustawodawczo uznanych praw obywatelskich, zarządzam, aby potrzebom ludności, co do odpowiedniego udziału w załatwianiu spraw krajowych stało się zadość przez reprezentacyę krajową w formie respektującej stosunki wyznaniowe, jako też odziedziczony społeczny układ ludności. Mające być utworzone ciała reprezentacyjne, zbudowane na zasadzie reprezentacji interesów, ma być możliwie wiernem odzwierciedleniem istniejących

MARK TWAIN.

Roskosze wyborcze.

Kilka miesięcy temu postawiono moją kandydaturę w stanie Nowy Jork na gubernatora. Przeciwnikami moimi byli John T. Smith i I. Blank. Było wiadomem, że obaj w ostatnich latach popełnili szereg czynów kwalifikujących się przed kratki sądowe. Ostatecznie nie przyniosło mi zaszczytu stawanie do współzawodnictwa z ludźmi tego rodzaju przy urnie wyborczej. Ociągałem się długo, z przyjęciem kandydatury, wkońcu postanowiłem w tej sprawie zasięgnąć rady mej babki. Odpowiedź jej była szybka i złośliwa.

„Przez całe życie nie popełniłeś nic takiego, czegoś się musiał wstydzić. Przejrzyj tylko dzienniki i przekonaj się, co to za ludzie ci panowie Smith i Blank, a potem zapytaj się samego siebie, czy masz ochotę z nimi współzawodniczyć.“

Tak samo i ja myślałem!

Tej nocy nie mogłem oka zmrużyć. Ale rozważywszy dobrze wszystko, nie mogłem się już cofnąć. Musiałem stanąć do walki.

Gdy podczas śniadania przeglądałem dzienniki, spotkałem następujący artykuł, któryz mnie poprostu wyprowadził z równowagi.

Krzywoprzysięstwo.

„Może p. Mark Twain wyjaśni teraz, gdy jako kandydat na stanowisko gubernatora ma stanąć przed narodem, jak się to stało, że w r. 1863 w Wakawak w Kochinchinie udowodniło mu 47 świadków krzywoprzysięstwo. Jakiego się dopuścił, aby wydrzeć kawalek pola bananowego ubogiej wdowie malajskiej, dla której to pole było całym utrzymaniem. Sprawę tę powinien pan Mark Twain w interesie swoim i ludu, który ma na niego głosować, jak najprędzej wyjaśnić.“

„Czy uczyni to?“

Struchlałem! Co za straszne oskarżenie! Nie widziałem w życiu Kochinchiny, nie słyszałem nic o Wakawak. Pola bananowego nie potrafiłbym odróżnić od kangura.

Nie wiedziałem, co mam zrobić; byłem przybity i bezsilny. Minął dzień a ja nie zrobiłem nic. Nazajutrz przyniósł ten sam dziennik inną nowinę:

„Znamienne! Ciekawem jest, że Mr. M. Twain w sprawie krzywoprzysięstwa w Kochinchinie zachowuje wiele mówiące milczenie. (NB. Wśród całej walki wyborczej nie nazywał mnie ten dziennik inaczej, jak krzywoprzysięszą Twain).“

Inny dziennik przyniósł artykuł p. t. „Prosimy odpowiedź!“

„Może nowy kandydat na stanowisko gubernatora będzie łaskaw wyjaśnić pewną sprawę. Jego współmieszkańcom w Montanie ginęły od czasu do czasu drobniaki wartościowe, a zawsze je znajdowano u p. Marka Twaina. Za takie „przypadki“ dano mu dobrą naukę i ostatecznie zmuszono go do opuszczenia mieszkania. Czy p. Twain gotów jest dać nam wyjaśnienie w tej sprawie?“

Na więcej wyszukaną złośliwość nie mógł się nikt zdobyć. Od tego czasu przezywał mnie ów dziennik stałe słowami: „Twain, złodziej z Montany“.

Od tej chwili brałem dziennik ostrożnie do ręki, jak człowiek, który spodziewając się zastać w łóżku węży, lekko i ostrożnie podnosi koldrę. W kilka dni czytałem inną rzecz:

„Góra kłamstwo!“

Zaprzysiężone świadectwo panów Michała O'Flanagan, Esquire, z Five-Points i Mr. Catty Mulligan'a z Water Street jednogłośnie poświadczają, że głupie twierdzenia Mr. Marka Twaina, jakoby dziadek naszego ogólnie szanowanego kandydata I. Blanka został powieszony za rabunek uliczny, są brutalnym, z palca wyssanym kłamstwem. Ludzie uczciwi mają jeden dowód więcej, do czego dochodzi rozwyrzenie polityczne, które chwytają się takich środków i nie dają spokoju lu-

w obu krajach stosunków narodowych, wyznaniowych i politycznych.

Dlatego mają wybitni dygnitarze, przodujący oświatą i stanowiskiem, mieszkańcy miast i wsi wybierać reprezentantów w osobnych kurjach, a wybory odbywać się będą oddzielnie według wyznań, aby w ten sposób chronić nie tylko dobrą zgodę między wyznaniami, ale nadto zapewnić każdemu wyznaniu należnych mu zastępców. Zakres działania Sejmu bośniacko-hercegowińskiego obejmie dlatego obok wprowadzić się mających reprezentacji powiatowych prawo ustawodawcze i kontrolę, odnoszącą się do administracji i pieczy prawnej Bośni i Hercegowiny. Aby ludności tych krajów dać dowody mego poważnego dążenia do zabezpieczenia jej stanu prawnego, do zadowalającego uporządkowania jej praw domowych, wzywam niniejszem Pana, abyś w myśl tych zasad wypracował odpowiedni projekt urządzeń konstytucyjnych tak, aby one mogły być wprowadzone jak najszybciej w życie.

Budapeszt, 5. października 1908.

Franciszek Józef m. p.

Burian m. p.

Proklamacja do ludów Bośni i Hercegowiny!

Wiedeń. My, Franciszek Józef I., cesarz Austrii, król Czech i t. d., apostolski król Węgier do mieszkańców Bośni i Hercegowiny! Gdy przed wiekiem ludzkim nasze wojska przekroczyły granicę krajów waszych, zapewniono was, że nie wkraczamy jako wrogowie, lecz jako przyjaciele z silną wolą usunięcia złego, od którego wasza ojczyzna od lat wielu tak ciężko cierpiała. Słowa te, wypowiedziane w ciężkiej chwili, zostały dotrzymane. Stosunki w krajach waszych przez spokojną działalność i skrzętną twórczość doprowadzone zostały do szczęśliwej przyszłości. Dziś z wielką radością możemy powiedzieć: ziarno wówczas rzucone we wzburzoną ziemię przyniosło plon obfity. Wy o-cenić musicie to uczucie, jako dobrodziejstwo, że w miejsce gwałtów i ucisku nastąpił porządek, że obrót, handel ustawicznie się rozwija, że zaznaczył się wpływ umoralniający wyższej oświaty i że ojczyzna wasza się roz-

winęła. Mając ten cel przed oczyma, uważamy dzisiejszą chwilę za stosowną, aby dać obu tym krajom nowy dowód naszego zaufania, aby podnieść je na wyższy stopień politycznego położenia, dać im urządzenie konstytucyjne i w ten sposób stworzyć silne ustawodawcze podstawy dla reprezentacji ich życia i potrzeb. Macie zabierać głos, gdy będzie się decydowało o sprawach waszej ojczyzny, która tak jak dotąd ma mieć osobną administrację. Celem zaprowadzenia atoli urządzeń konstytucyjnych nieodzownym warunkiem jest stworzyć jasny i niedwuznaczny stan prawny obu krajów. Z tego powodu, jakoteż pomni węzłów, jakie istniały w dawnych czasach między naszymi przodkami na tronie św. Szczepana, a obu tymi krajami, rozszerzamy prawo naszej zwierzchności nad Bośnią i Hercegowiną i chcemy, aby także prawo dziedzictwa naszego Domu znalazło zastosowanie w obu tych krajach. Kultura i dobrobyt znajdzie w waszych krajach stałą siedzibę.

Mieszkańcy Bośni i Hercegowiny! Wśród wielu trosk, które nasz tron otaczają, troska o wasze dobro materialne i duchowe w przyszłości nie będzie ostatnią. Wprowadzamy równe prawo dla wszystkich wobec prawa, udział w ustawodawstwie i administracji spraw krajowych, równą ochronę wszystkich. Wolność każdego poszczególnego obywatela i dobro całości będą gwiazdą przewodnią naszych rządów w tych obu krajach. Z pewnością okażecie się godnymi tego pokładanego w was zaufania, odpowiecie na nie przywiązaniem i wiernością do naszego Domu. Spodziewamy się, że zapanuje harmonia między księciem a ludem, ten najcenniejszy zakład wszelkiego postępu państwowego.

Franciszek Józef.

W Bośni.

Sarajewo. Wiadomość o aneksji Bośni i Hercegowiny wywołała ogromną sensację. Redakcje dzienników były oblegane przez publiczność.

Pomimo że nie zachodzi obawa niepokojów, wojsko stoi w pogotowiu, a wzmocnione patrole policyjne i żandarmeryi przeciągają ulicami miasta. Kontrolę nad granicami

kraju zaostrzono, aby powstrzymać napływ radykalnych agitatorów do kraju.

Wrzenie w Serbii.

Belgrad. Wzburzenie ludności z powodu aneksji Bośni i Hercegowiny i niepodległości Bułgarii wzrasta. Wiadomości te pogorszyły sytuację polityczną i zachwiały gabinet.

W kraju wszędzie odbywają się zgromadzenia, na których rozlegają się złorzeczenia przeciw Austro-Węgrom i Bułgarii, oraz okrzyki na cześć rewolucji w Bośni.

Ludność domaga się mobilizacji armii i marszu na granicę Bośni i niedopuszczania za żadną cenę aneksji.

Belgrad. Skupczyna ma być natychmiast zwołana a armia trzymana w pogotowiu do wymarszu. Skarb państwa posiada obecnie w gotówce przeszło 200 milionów.

Bułgaria niezawisłym królestwem.

Najważniejszym wypadkiem w polityce zagranicznej jest ogłoszenie się Bułgarii niezawisłym królestwem i zabranie przez Austrię Bośni i Hercegowiny. Te dwa wypadki zrobiły olbrzymie poruszenie w Europie całej. Odtąd książę bułgarski Ferdynand Kobaurski zwać się będzie carem bułgarii. Telegramy donoszą, że ten krok bułgarskiego księcia może wywołać wojnę między Bułgarią a Turcją.

W Bułgarii wiadomość o ogłoszeniu niezawisłości wywołała olbrzymią radość wśród ludności. Ponieważ rząd bułgarski przewiduje, że Turcja się nie zgodzi na ten krok, dlatego armia bułgarska została do mobilizacji przygotowaną i do wojny stoi gotową.

Sily państw tych są następujące: w razie wojny może Bułgaria wystawić 300.000 ludzi, Turcja zaś blisko pół miliona.

W Turcji panuje olbrzymie oburzenie na Bułgarię za „nieposłuszeństwo“ Bułgarii. Koła rządowe pchają do wojny, spodziewają się bowiem, że Turcy, jako silniejsi, pokonają Bułgarię.

dziom w grobach, obryzgując błotem ich szanowane nazwiska.

„Gdy wspomnimy boleść, jaką ta nieczna obelga sprawiła krewnym i przyjaciółom zmarłego, nie możemy się powstrzymać od apelacji do ogółu publiczności, która powinna potwarzyć sumiennie za tę obelgę odpłacić.“

„Ale zostawmy go na pastwę wyrzutów sumienia.“

Artykuł ten pozbawił mnie snu na całą noc, chociaż z ręką na sercu mogą przysiąc, że nie tylko nie spotykałem dziadka p. Blanka, ale do dziś dnia o takim nie słyszałem, takiego nie znałem i w życiu moim nie widziałem.

(Mimochodem zaznaczam, że dziennik ten stale odtąd nazywał mnie „Twain, potwarca trupów“.)

Następny artykuł, który zwrócił moją uwagę, brzmiał:

„Ładny kandydat!“

„Pan Mark Twain, który miał wczoraj na zgromadzeniu niezawisłych wygłosić mowę, nie stawiał się w oznaczonym czasie. Telegram jego lekarza doniósł, że został przejechany i złamał nogę w dwóch miejscach. Pacjent cierpi bardzo i t. d., cały szereg bredni.“

„Niezawisli wzięli to za dobrą monetę i dawali, że nie wiedzą o właściwej przyczynie

niejawienia się tego oszusta. Wczoraj wieczorem widziano bowiem jakiegoś człowieka w stanie zupełnie pijanym, jak wszedł do domu M. Twaina. Partya ma teraz obowiązki udowodnić, że człowiekiem tym nie był Mark Twain, jak to powszechnie mówią. Głos ludu brzmi jednakowo: Kto był ten człowiek?“

Początkowo nie mogłem poprostu uwierzyć, że to moje właśnie imię połączone z tym wypadkiem. Trzy lata właśnie minęły, jak przestałem używać napojów wysokowych.

(Już w następnym numerze nazywał mnie tenże dziennik „Delirium-Tremens-Twain“.)

W tym samym mniej więcej czasie zaczęły nadchodzić do mnie anonimowe w wielkiej ilości. Zwykle brzmiały one tak:

„Jak to było z tą kobietą, którąś Pan obł, gdy prosiła o jałmużnę? Pol. Pry.“

Albo:

„Popelnileś pan szereg łajdactw, o których tylko ja wiem. Radzę panu przysłać parę dolarów, bo zrobię z tego użytek w dziennikach. Handy Andy.“

Sądze, że dosyć tego.

Wnet potem zarzucił mi naczelny organ republikański przekupstwo na wielką skalę, a naczelny organ demokratów przytaczał fak-

ty, jakobym chciał zapewnić sobie bezkarność w pewnych sprawach za pomocą pieniędzy.

(Przy tej sposobności dostałem dwa nowe przydomki: „Twain łapownik“ i „Twain przekupujący urzędników“.)

Domagamy się „odpowiedzi“, było tak natarczywe ze strony różnych indywiduów, że redaktorowie, przywódcy mej partyi, oświadczyli mi wprost, że dłuższe milczenie będzie dla mnie ruiną polityczną. W dodatku następnego dnia ukazał się w jednej z gazet następujący artykuł:

„Przypatrzcie mu się dobrze!

Kandydat niezawisłych ciągle jeszcze milczy. A robi to z tej prostej przyczyny, że nie ma odwagi przemówić. Podniesione przeciw niemu zarzuty potwierdza właśnie jego milczenie.

Panowie niezawisli! Przypatrzcie się dobrze swemu kandydatowi. Poznajcie tego krzywoprzysięcę, złodzieja z Montany, ośzercę zmarłych, pijaka, przekupującego urzędników, łapownika! Podziwiajcie go, a potem powiedzcie sami, czy możecie mu oddać swe głosy, jemu, który całym szeregiem zbrodni zasłużył na te tytuły i nie ma odwagi ust utworzyć, aby choć jeden zarzut odeprzeć!“

Z napreżeniem oczekuje opinia dalszego rozwoju doniosłych wypadków. Przypuszcza, że europejskie państwa zaspokoją swój apetyt kosztem „odrodzonej“ Turcji.

Ostatnie telegramy donoszą, że wojna między Turcją a Bułgarią jest nieuniknioną. Wprawdzie i w Turcji są głosy, żeby wojny nie rozpoczynać, gdyż państwa europejskie wywrą nacisk na Turcję do zawarcia pokoju, lecz niewiadomo, czy te głosy zwyciężą.

Proklamacja księcia Bułgarii Ferdynanda, ogłoszona w Tirnawie, dawnej stolicy Bułgarów, brzmi jak następuje:

„Z woli naszego niezapomnianego oswobodziciela, wielkiego narodu rosyjskiego, z pomocą dobrych naszych przyjaciół i sąsiadów poddanych króla rumuńskiego, zostało w r. 1879 jarzmo nasze złamanem. Od tego czasu pracuje naród bułgarski nieustraszenie dla rozwoju kraju, aby z niego pod swoim kierownictwem zmarłego księcia Aleksandra stworzyć państwo, któreby było godnem zająć stanowisko równouprawnionego członka w rodzinie ludów cywilizowanych i mogło pod względem kulturalnym i ekonomicznym postępować naprzód.

Nikomiu nie wolno wstrzymywać i tamować postępu Bułgarii. Takim jest życzenie narodu.

Naród bułgarski i jego naczelnik mogą tylko tak myśleć i tego sobie życzyć. Będąc w rzeczywistości niezawisłym krajem, przecież jest tamowanym w swoim anormalnym pokojowym rozwoju, przez które spowodziły ochłodzenie stosunków między Bułgarią a Turcją. Ja i mój naród życzymy sobie politycznego odrodzenia Turcji i cieszymy się z niego. Wolna i niezawisła Turcja podobnie i Bułgaria będą miały pamiętki do stworzenia i wzmocnienia przyjaznych węzłów, dążąc do pokojowego rozwoju.

Owiani myślą o tem świętem dziele, oraz chcąc odpowiedzieć potrzebom naszego państwa, prosząc o błogosławieństwo Boga, proklamujemy zjednoczoną w r. 1850 Bułgarię niezawisłym królestwem. Ja i mój naród wierzymy, że krok nasz znajdzie zgodę mocarstw.

Nie mogłem tego zostawić bez odpowiedzi. Ale zanim się uporałem z odpowiedzią na poszczególne zarzuty, następny dzień przyniósł mi nową obelgę. Jeden z dzienników oskarżył mnie o to, że spaliłem dom waryatów z tej przyczyny, że mi zasłaniał widok mego z mieszkania.

To wprawiło mnie już w jakiś paniczny niepokój.

Potem przyszła skarga, że otrułem stryja, aby wejść w posiadanie jego mienia, a z nią żądanie otwartego jego grobu.

O mało nie oszalałem!

Potem oskarżono mnie, że jako dyrektor przytułku używałem do ciężkich robót niedoświadczonych starych.

Godną koroną wszystkich oszczerstw, wymyślonych przez partię przeciwną, była inna przykreść.

Zebrano całe stado mniejszych i większych dzieci i kazano im podczas mojej mowy na zgromadzeniu ludowym obejmować moje kolana i wołać na mnie: Papa!

Dalem za wygrane. Podałem się. Widośnie nie dorosłem do stanowiska gubernatora stanu New Jork, cofnąłem swoją kandydaturę i podpisałem się na odnośnym dokumencie:

„Mark Twain, niegdyś porządny człowiek, teraz zaś krzywoprzysięzca, złodziej z Montany, oszczerca zmarłych, pijak.“

KONIEC.

Niech żyje naród bułgarski i niezawisła Bułgaria!“

Sejm śląski.

Na posiedzeniu sejmowem we wtorek zajmowano się sprawą regulacji Wisły.

Sprawozdawca dr. Bukowski przedstawił referat komisji 4., dotyczący rezolucji, powziętej na wiecu katolickim w Cieszynie w sprawie regulacji Wisły i akcji pomocniczej z powodu klęsk elementarnych. Akcja około regulacji Wisły zabezpieczoną jest przez dawniej powziętą ustawę. Warunki i koszty tak wielkiego dzieła zostały już omówione z rządem pruskim, projekt regulacyjny jest wypracowany. Musi on zostać tylko jeszcze ostatecznie zatwierdzony przez rząd austriacki i pruski, w razie uzyskania czego prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku, prace odpowiednie zostaną zaczęte natychmiast, stosownie do ustawy o regulacji rzek z dnia 10. marca 1907, nr. 18 śl. ust. kraj. Obecnie dokonywa się na razie robót i budowl ochronnych w miejscach zagrożonych w ramach projektu regulacyjnego, należy tylko podnieść fakt charakterystyczny, że w nabywaniu odpowiednich kawałków gruntu wielkie trudności robi ludność miejscowa.

Miastu Opawie udzielono na utrzymanie teatru rocznej subwencji 4000 K na r. 1909. Stowarzyszeniu ko popieraniu i organizowaniu pośrednictwa pracy na Śląsku udzielono 3000 K subwencji na r. 1909, w uznaniu dotychczasowej jego działalności. Opawskiemu oddziałowi ratunkowemu straży pożarnej udzielono 100 K, mor.-śl. stow. sudeckiemu 200 K.

Na końcu posiedzenia odpowiedział w imieniu Wydziału krajowego pos. Sedlnitzky na interpelację pos. Michejdy i tow. w sprawie regulacji rzek na Śląsku.

Mowca w długiej godzinnej mowie przedstawił szczegóły projektu regulacji rzek i potoków górskich, kończąc wywody swe uwagą, że przeprowadzenie akcji całej napotka jeszcze wielkie trudności, ponieważ uchwalone w r. 1901 koszty robót od owego roku ogromnie się podniosły z powodu podrożenia materiału i robotnika i powtórzenia się powodzi. Według cyfrowych dowodzeń referenta wyniesie owe podwyższenie kosztów tylko dla samego Śląska Cieszyńskiego 7,109,400 K, z czego 4 miliony przypada na regulację Wisły i jej dopływów, 1 milion na regulację Morawki i 1,200,000 na regulację Olzy. Oprócz tej sumy 7 milionów koron jest do pokrycia jeszcze więcej, niż 6 milionów.

Pos. bar. Sedlnitzky poruszył w mowie swej także kwestyę sanacji finansów krajowych, przyczem zaznaczył, że ma to przekonanie, iż rząd sanacją finansów krajowych zajął się w sposób poważny. Ministerstwo pobudziło w jednym tylko, iż do ankiety w tej sprawie obok przedstawicieli Wydziałów krajowych powołało także mężów nauki, którzy na sprawę bardzo niepraktycznie się zapatrywali. Tak n. p. pewien wcale mądry pan, Ślązak zresztą, zastępował zdanie, że aby osiągnąć cel, musi się kraje ogłodzić, w odpowiedzi na co odrzekł mu mowca, że Śląsk przynajmniej już bez tego obgryza pięści z głodu. Ekspersi Wydziałów krajowych oświadczyli się prawie jednogłośnie za przyznaniem pewnych podatków konsumpcyjnych krajom i za przyjęciem przez państwo trzeciej części pensyi, wypłaconych nauczycielom. Początek akcji byłby już nawet uczyniony, gdyby się uzyskało podwyższenie podatku spirtusowego, co jednak udaremni-

posłowie socjalno-demokratyczni, którzy oświadczyli, że tak długo będą przeciwni wszelkim ofiarom na rzecz krajów, dopóki nie wprowadzi się do Sejmów powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania.

Następnie sekretarz odczytał interpelację pos. Halfara, Hrubego i tow. do Wydziału krajowego w sprawie mającego powstać w Cieszynie krajowego zakładu poprawczego dla chłopów. Interpelanci zapytują o dotychczasowy stan sprawy tej i domagają się przyspieszenia jej.

Członek Wydziału krajowego dr. Stratił wyraża gotowość natychmiastowego odpowiedzenia na wniesioną interpelację. Koszta i plany na budowę zakładu tego są już wypracowane i przyjęte przez Wydział krajowy, obecnie zaś znajdują się w Wiedniu, dokąd wysłane zostały z prośbą o subwencję państwową. Ministerstwo skarbu odpowiedziało już wprawdzie, że zakład ten powinien powstać z funduszy ochrony wdów i sierót, mimo to jeszcze raz zwrócono się do rządu z zaznaczeniem, że fundusz ten na Śląsku ma inne przeznaczenie. Odpowiedź rządu dotychczas jeszcze nie przyszła.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne posiedzenie we czwartek o godz. 5. popołudniu.

Korespondencye.

DZIEĆMOROWICE.

(Dokończenie. Z uroczystości poświęcenia szkoły polskiej w Dziećmorowicach.) Otóż p. redaktor Heynar wykazał w swojej treściwej mowie, jak szkodliwe są dla dzieci naszych szkoły obce i szkoły utrakwistyczne. Co do szkół obcych, pomiędzy kilkoma uczestnikami i jednym dziećmorowskim gospodarzem następująca rozmowa gospodarzów zwraca się i mówi do nas: Słuchajcie panowie, i ja swoje dziecko posyłałem do szkoły czeskiej, więc wnet na początku nauczyciel czeski wskazuje na namalowaną gęś i pyta się, co to jest; dziecko odpowiada po naszymu gęś, a pan nauczyciel: to nie jest gęś, to jest hus, powtórzono kilka razy, ale dzieci zawsze mówiły gęś, za co odbierały na łapę i tracono czas przy gęsi. Następnie przeszło się do rachunków. Czeski nauczyciel zapytuje się na przykład, wiele jest dwa krat pięć, dziecko odpowiada: ja nie wiem; nauczyciel: dwa krat pięć jest deset; pyta się jeszcze raz, ile jest dwa krat pięć, a dziecko odpowiada znów po naszymu: dwa razy pięć jest dziesięć. A nauczyciel krzyczy: nie dziesięć, ale deset; dziecko nie mogąc wymawiać i zapominając obce wyrazy, odbiera karę. Dalej mówi gospodarz: Ja widząc, że dziecko w szkole czeskiej nie robi żadnych postępów i że nawet jest głupsze aniżeli przedtem, zabrałem go i oddałem do szkoły polskiej, z czego jestem bardzo zadowolony. Dalej dziećmorowskim pyrcokom, co się Czechami robią, radzę wyjechać na kilka dni do Czech, to tam wnet usłyszą: dyć wy nejste Czech, wyjście Polak, bo mluvíte po polsku.

Co do szkół utrakwistycznych, zapytuje się Was, panie redaktorze, tą drogą: Powie dział pan, że ustawa nie zna żadnych utrakwistycznych szkół, a więc jeżeli chłop na przykład zabije zająca, co mu szkodę wyrządza, to jest karany, bo mu ustawa nie pozwala zabijać szkodnika.

Ci zaś, co uchwalają wbrew ustawie utrakwistyczne szkoły, według mojego zdania mieliby także być karani i władze nie powinny na to zezwolić, ażeby kilka prusofilów nam nasze dzieci zabijało. Proszę od-

powiedzieć, czy ustawa jest dla wszystkich, albo tylko dla niektórych.

Będąc przy poświęceniu szkoły polskiej w Dzieńmorowicach, widziałem nauczycieli z Dąbrowej i Niemieckiej Lutyni i innych okolic, ale z naszych nauczycieli z Karwiny widziałem tylko dwóch... Gdzież byli inni, czyż nie był ich obowiązek być przy poświęceniu szkoły polskiej? Gdyby to była jaka uroczystość niemiecka, to z pewnością panowie by się w cylindrach zjawili. O cześć wam, panowie, którzy życie z ludu polskiego, a Niemcom się wysługujecie!

Karwinia k.

KARWINA.

U nas w Karwinej na szóstym jest klasztor. Otóż siostry zakonnice kupują u izraelity Altmanna chleb, który jest wypiekany w Dąbrowie również u izraelity. Chociaż jest bliżej sklep dobrego katolika i Polaka p. B., który pobiera pieczywo również od Polaka Koczego. Ładny przykład dają siostry zakonnice. Jeżeli tak dalej będzie, to napiszemy na drugi raz coś więcej.

Dalej, jak już wiadomo, u nas w Karwinej z początkiem roku szkolnego otworzono prywatną szkołę czeską i zaraz znaleźli się dwaj pyrcoki nadkopcze ze szybu Henryka, którzy posłali dzieci swoje do czeskiej szkoły, chociaż nadkopcze Kłus jest od Jabłonkowa a i nadkopcze Waniek jest tutejszy. Także ładny przykład dają ci panowie mniej oświeconym robotnikom, ale ich własne dzieci się kiedyś na nich pomszczą.

Górniki.

GRUSZÓW.

Znowu posunęliśmy się krok naprzód. Oto z początkiem roku szkolnego stanęła szkoła polska w zakątku, najdalej na zachód wysuniętym, w Gruszowie. Miejscowość ta, granicząca z jednej strony z Morawą, z drugiej z Śląskiem pruskim, ma około 6000 mieszkańców, z tego zaś będzie co najmniej 4000 Polaków. Gruszów jest to prawdziwie centrum fabryczne! To też zaraz po opuszczeniu stacji jesteśmy otoczeni chmurami dymu, buchającego bądź to ze szybu Huberta, bądź z fabryki sody. Oba te zakłady dają wyżywienie setkom rodzin nie tylko z miejsca, ale także i z okolicznych wsi.

Jak z przytoczonej liczby mieszkańców wynika, ciężka i mniej popłatną pracę wykonują robotnicy Polacy. Podczas gdy w fabryce sody wszyscy dozorczy i urzędnicy są Niemcami, miejsca te w kopalniach zajmują prawie wyłącznie Czesi.

Lud polski stanowił warstwę bierną, którą można było zawsze pozyskać. Stosunki w Gruszowie poniekąd się zmieniły, gdy przed 8 laty założono Czytelnię polską. Jaśniejący nad lokalem towarzystwa orzeł biały skupił garstkę chętnych rodaków do pracy oświatowej, choć moralnej lecz wydatnej. Liczne czasopisma, jakie zaprenumerowano, oraz bezpłatna wypożyczalnia książek przygotowały bezsprzecznie grunt dla działalności na przyszłość. To też założona w następstwie „Unia górnicza“ nie mogła przejść nad zadaniami polskich robotników do porządku dziennego i musiała uszanować prawa narodowe polskich górników.

Zapoczątkowany w ten sposób żywiołowy ruch ludowy, oparty na szerokich warstwach ludności, musiał z natury rzeczy się rozszerzyć. Pojawiło się żądanie o pewne chociażby małe ustępstwa na polu szkolnictwa ludowego. Zażądano na razie polskich paralelek przy szkole niemieckiej. O samodzielnej polskiej szkole nikt nie marzył. Nie

myślano nawet o tem, by można było skutecznie konkurować ze wzorowo urządzoną szkołą niemiecką, podzieloną według płci i liczącą 16 klas.

Tymczasem podanie polskich rodziców o paralelki polskie odrzucono i rodzice polscy mieli znowu czekać i zadowolić się obietnicami.

Tymczasem Czesi gruszowscy założyli za pomocą redakcji „Narodni polityki“ z łona „Matice osvety lidove“ trzyklasową szkołę i zabrali z niemieckiej szkoły zaraz około 200 dzieci. To skłoniło niemiecki wydział gminny do poważnego zastanowienia się nad sprawą przyszłego ukształtowania stosunków szkolnych w gminie.

Miejscowa ludność polska uważała teraz chwilę za najstosowniejszą do ponownego stanowczego postawienia kwestii szkoły polskiej. „Usiłowania podjęte w następstwie przez „Macierz szkolną“ doprowadziły do pomyslnego rozwiązania kwestii. W przyszłym roku będą mieli Polacy publiczną szkołę w Gruszowie.

NIEMIECKA LUTYNIA.

Na ostatnim posiedzeniu Wydziału gminnego wynajęła gmina od „Macierzy szkolnej“ zbytczańską szkołę na 1 rok. Na posiedzenie to przybył szan. p. starosta Bobowski i dzięki jego uznaniu godnym wywodom o potrzebie tej szkoły zapadła powyższa uchwała. Pomimo tego, iż gmina pod bardzo dogodnymi warunkami szkołę wynajęła, gdyż wynajęcie ją prawie nic nie kosztuje, uchwała ta nie jest w nos naszym zagorzałym „Nordmarkowcom“ i kilku „pyrcoków“, a więc nuzę do pisania rekursów, żeby tylko tak naglącą sprawę odwlecz. Ażeby sobie jednak p. starosty nie zrazić, nie podpisali się panoczkowie z „Nordmarku“, ale użyli przez nich tak często już praktykowanego sposobu, iż druzdy, nie znający się na sprawie, za nich się podpisali.

Kandydat na przyszłego burmistrza, Wincenty Kozubek, ułożył rekurs, a jego naganiacze Salamon z Lanckorony i Klatt Jan chodzili z rekursem po wsi i zbierali podpisy. Jak się dowiadujemy od jednego z obywateli podpisanych na rekursie, umieściło kilka osób swe podpisy na rekursie, nie zdając sobie jednak dokładnie sprawy z ich postępowania, bo gdyby uwzględniła władza ich rekurs, gmina byłaby zmuszoną na Zbytkach nową szkołę budować, co by gminę na bardzo wielkie koszta naraziło, i na co też p. starosta Wydziałowi gminnemu uwagę zwracał. Nie dziwimy się wcale postępowaniu takiego Salamona i jemu podobnym, gdyż są to ludzie bez własnej woli i własnych przekonań, którzy wykonują tylko to, co im Kozubek lub aptekarz nakaże, ale dziwimy się jednak jednemu rekurs podpisującemu, który zawsze i wszędzie się za postępowego człowieka, za obrońcę uciśnionych i pokrzywdzonych głosi; jest nim Karol Opołka z Lanckorony. Więc to tak górnik nas górników zastępuje, gdyż chyba Zbytczanie nie są ani verwalterami, ani aptekarzami, ani też bogatymi Kozubkami, z którymi się ty nasz współbracie przeciw nam solidaryzujesz? Pragniesz przy nadchodzących gminnych wyborach być jako nasz zastępca górników wybranym, a w ten sposób nasze zaufanie sobie zdobywasz, że się z naszymi wrogami przeciw nam spiskujesz? Żle robisz, iż przeciw naszym biednym działkom występujesz! Dobrze, żeśmy się już teraz na twojej dwulicowej polityce poznali.

Zaś do władz zwracamy się z usilną prośbą o przyspieszenie załatwienia rekursu i dopomożenia nam do otwarcia przez Wysoką

Radę szkolną krajową słusznie przyznanej szkoły.

Obywatele.

ORŁOWA.

Właśnie dzisiaj, dnia 30. września b. r., kończą się zapisy szkolne do nowo założonej tu fabryki, produkującej pyrcoków — wieczornej szkoły dla terminatorów, naturalnie czeskiej. Powinnością majstrów jest posyłać terminatorów do tej szkoły, bez względu na to, czy rozumieją nauczyciela.

Panowie Czesi według tak korzystnie dla nich w statucie wydrukowanego § 13 tryumfują! Paragraf ten, dosłownie przetłumaczony z języka czeskiego brzmi: „Terminatorowie wszystkich narodowości obowiązani są uczęszczać do tej szkoły dopóty, dopóki nie będą uczęszczali do podobnej szkoły innej narodowości, w przeciwnym bowiem razie nie uzyskają wyzwolenia na czeladnika i t. d. Chcąc więc — nie chcąc, terminatorowie będą się musieli zastosować do tego strasznego paragrafu, który i tak niedługo może się cieszyć powodzeniem.

Jaką ta nauka, głoszona w języku czeskim, przyniesie korzyści terminatorom-Polakom, którzy nauczyciela nie rozumieją! — Ale cóż to braci Czechów obchodzi! Im nie rozcłodzi się o to, by terminatorowie się czegoś nauczyli; wystarczy, jeżeli się będą umieli podpisać po czesku i uchodzili za Czechów.

Ileż tu właściwie terminatorów Czechów mamy w naszej gminie? — Bardzo mało: kilku rzemieślników ciesielskiego i mularskiego, pracujących tylko w sezonie, t. j. od miesiąca marca do miesiąca grudnia i to bardzo rzadko w miejscu.

Czesi chwycili się wstrętnej polityki, gdyż chcą przerabiać i terminatorów-Polaków nawet z Galicji na Czechów. Nie wystarczy im przerabianie dzieci, uczęszczających do szkoły ludowej, chcą nawet spróbować szczęścia z tymi, których nie zdołali ułować przed. — Bardzo gorliwie i niezmordowanie na tem polu pracuje znany nam już kierownik szkoły czeskiej p. Elias.

Polacy orłowscy także wnieśli podanie o pozwolenie na założenie podobnej szkoły dla terminatorów i czekają zatwierdzenia statutu, który obecnie będzie leżał na biurku p. Marcheta. Byłoby bardzo dobrze, gdyby minister oświaty p. Marchet sprawę tę nie odwlekał..., gdyż my terminatorowie polscy w czeskiej szkole długo nie wytrzymamy! Przerobić się na Czechów nie damy, o to niech p. „uczcieli“ darmo głowa nie boli.

Terminator.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Ubezpieczenie na starość. W ministerstwie spraw wewnętrznych odbywają się narady w sprawie ubezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy. Dotyczące prace przygotowawcze zostały już zakończone i projekt ustawy ma być w poniedziałek na Radzie ministrów przedłożony. Ustawa ta obejmuje nie tylko zorganizowanych robotników, lecz także i właścicieli drobnych gospodarstw rolnych i samodzielnych małych rzemieślników. Projekt ustawy będzie wniesiony zaraz na pierwszym posiedzeniu Rady państwa.

Słuszne uwagi. Jeden z przyjaciół naszego pisma na wsi pisze: Niemieckie napisy firm, jakie widzi na sklepach, gospodach, trafikach i różnych składach, należących do Polaków, mieszkających w polskich wsiach, ro-

bią na mnie wrażenie, jakbym zobaczył pewne stworzonko nieprzyzwoite na nowem ubraniu. Te rozmaite „Gasthausy, Einkerhausy, Fleischery, Schneidery“ i t. d. są poprostu skandalem w polskich gminach. Polacy powinni bezwarunkowo bojkotować tych kupców, którzy ich narodowość lekceważą. Przecież Niemcy u wielu takich kupców nie kupują. Tacy kupcy czy gospodczy żyją z Polaków, więc powinni mieć polskie firmy. „Was man nicht versteht, besitzt man nicht“ — powiedział słynny poeta Goetha. Czego się nie rozumie, tego się nie posiada. Kto nie potrafi uszanować wartości swej narodowości, ten nie zdobędzie się na polską firmę, choć z Polaków żyje. Takiego trzeba nauczyć dopiero rozumu. Dla Polaków jest to niesłychana obraza, że w polskich gminach mają niemieckie napisy na firmach. Słynny jeden Niemiec powiedział: „Die Sprache einer Nation angreifen, heisst ihr Herz angreifen.“ — Obrażać język narodu, to znaczy obrażać jego serce. Tacy kupcy, żyjący z Polaków, nas obrażają, a wy mimo to kupujecie u nich.

K. W., prenumerator „Głosu“.

W sprawie polskiej szkoły w Zabłociu wyznaczyło c. k. Starostwo we Frysztacie na skutek prośby przełożenia gminy Zabłocie o polską szkołę w Zabłociu w sali szkolnej na dzień 17. października 1908 o godz. 10. przedpołudniem celem przesłuchania rodziców, czy chcą polskiej szkoły, czy jest tyle dzieci polskich, żeby mogła powstać t. zw. „szkoła mniejszości“ i t. d. Rodzice, chcący polskiej szkoły, powinni przynieść ze sobą metryki urodzenia ich dzieci, zawiadomienia szkolne o swoich dzieciach, dowód przynależności do gminy dowód co do pobytu w okręgu szkolnym. Te formalności muszą być załatwione, gdyż według ustaw szkolnych, gdzie ma powstać „szkoła mniejszości“, takie formalności są przepisane ustawą. **Rodzice powinni się zgłosić wszyscy, oświadczyć do protokołu, że jako Polacy, chcą polskiej szkoły dla swych dzieci i o ile możliwości powyższymi dokumentami się wykazać.** Starosta frysztacki p. Bobowski, który podobno kieruje tą sprawą, odnosi się przychylnie do tej szkoły, on sam będzie rozprawie przewodniczył, więc rodzice z całą szczerością i otwartością powinni wobec niego złożyć protokół, że polskiej szkoły żądają. Formalności, o których mówiliśmy, pochodzą nie z tego powodu, żeby szkołę polską utracić, lecz żeby ją założyć. W Zabłociu wobec zamieszania strasznego w sprawie szkolnictwa, wobec braku woli i stanowczości ze strony mieszkańców, wobec tego, że wielu nie wie, jakiej właściwie sobie szkoły życzy, z rękawa szkoły wytrząsnąć nie można, dopiero po dokładnem zbadaniu woli rodziców będzie można szkołę założyć. **Od polskich rodziców zależy, żeby jak najprędzej polska szkoła była w Zabłociu.**

Zawada. W niedzielę dnia 11. października b. r. odbędzie się w Zawadzie w gospodzie p. Filipa Cyronia o godz. 7. wieczorem przedstawienie amatorskie z następującym programem: 1. „Chrapanie z rozkazu“, komedia w 1 akcie; 2. „Zaczarowane skrzypki“, wesoła sztuka w 1 akcie; 3. monolog: „Nie pocieszony Wojtek“. — Spodziewać się należy, że ludność miejscowa jakoteż zamieszkująca zechce poprzeć powyższe dobre usiłowania i licznie się na tem przedstawieniu amatorskiem zjawi. **Komitet.**

„Wisła“. Ludowe Towarzystwo ubezpieczeń od ognia „Wisła“ odbyło we Lwowie zgromadzenie członków-założycieli. Prezesem Tow. wybrano przez aklamację posła Jana Stapińskiego. Do Rady nadzorczej we-

szli pp. Gustaw Adam, poseł dr. Szymon Bernadzikowski, poseł Antoni Bomba, Józef Budzyn, dyr. Jan Deskur, Wład. Długosz, Michał Jedynak, Franciszek Kapała, Rudolf Kolaczek, Zygmunt Lewakowski, ks. Pastor, Jan Rzącki, Andrzej Średniawski, Jan Tataara, Włodzimierz Tetmajer, Karol Wojewoda. Do komisji rewizyjnej: dr. Dziobek, Narcyz Ulmer i p. Stefczyk. Zgromadzenie uchwaliło zmianę statutu w tym kierunku, że stałą siedzibą Towarzystwa ma być Kraków. Towarzystwo w najbliższych dniach rozpocznie swą działalność, a ubezpieczenia przyjmować będzie od 1. stycznia 1909.

Kącik humorystyczny.

TEKLA KLEBETNICA.



Ani byście też moi ludkowie nie zgodali, kajech wam tesz przeszły tydzień nie zaszła. Byłach ciwom aż w Galicyi w tej gminie, co to tam jest ta nowo szachta. Muszem wam też nadmienić, że tam na tej nowej szachcie robi galan moi Maryśki, a że jo go mom bardzo rada, bo to jest porządny synek, tak bych go też rada mieć za zięcia, i takech sie też tam zaszła podziwiać na niego i obez-

drzyć też tam ty strony, boch wam tam jeszcze jakżyw nie była.

Jakech wysiadła w Jowiszowicach z cugu, takżech szła kyns cestą, azech sie spotkała z jedną takową starą babą, co miała taki morowy kij i taką starą torbę. Ta baba wam była troche do mnie podobną, jeny że jo z kijem nie chodzę, ani z torbą, jeny z koszem i z wajcami. Takzech sie wam dała z niom do rzeczy i pytała sie ji, kaj też sie tu idzie ku też szachcie, a ona mi prawi, aż idym snia, że mie tam zakludzi. Takech wam była bardzo rada, że bydym miała z kim iść rozmawiać. Takech sie ji chnet przedstawiła jak sie nazywom, coch je za jedna i pococh przysła. Ona sie mi też przedstawiła, i prawi, że sie nazywo Kunda, i że je tego sanego fachu co jo. Tak my sie wam chnet skamraciły i to tak barzo, że gdyzechmy przysły do tej gminy, to mie chnet zawołała ta Kunda na wino do tej restauracyje, co to tyn gospodzki trzi kszefta naroz prowadzi, bo wam mo winiarnie, masarnie i w hawierni robi. Tak my se tam kosały dać wina i niewierzicie ludkowie — przepiły my se tam chnet z Kundą — „bruderszaft“. Kiedy my sie już tak „fest“ skamraciły, to jo sie ji też pytom: co też tu słyhać nowego? Nale tuż mi tu chnet zaczyno opowiadać rozmaite nowiny: Jak tam Jedyn żyd w Jowiszowicach, chłopca, co prziszedł do niego na mąke aże z pruski zamknął go do piwnice, i tam mu ręce związoł i któż wiy, coby tam był z nim zrobił, ale na szczęści trefił na to szantar, bo mu zaś to powiedział

drugi synek, co był też na mąke, że tego drugigo synka żyd zebroł a jemu doł korone i mąki zadarmo, tak to szantarowi było dziwno i zaszli do tego żyda i naszli tam tego synka. — Potym mi opowiadała, jak jedyn bicyglista jechoł na bicyglu i spotkoł jedną dziewuchę jak szła z kopanio, i prawił ji, że jak mu niedo swojego wionka, że ją zabije czy też zastrzeli z rewulweru. i akurat też podobno wyjon rewulwer z kierejsi kapsy ale ji nim życie nie odebroł, jeny ji nim wionek podobno zrobował. Tak wam tam dzieucha potym chodziła ze szantarym po szachcie i jak szli hawirze ze szychty, to poznawała tego złodzieja co ji to miod ten wionek ukraść, ale go podobno nie poznała. Jeszcze mi tego więcej narozpowiadała, ale jo se to już pozapominała.

Jakżeśmy wyszły z tej winiarnie, tak my szły cestą kole kościoła a prawie szły dzieci ze szkoły; tak jo sie pytom Kundy, kaj też tu jest szkoła, a ona mi ukazuje na jedyn taki bioły dom, że to jest szkoła; jo tam zaglądnęła przez okno, alech sie zahruzila, jako też to może sie uczyć tak mocka dzieci w jednej taki niewielki i niski klasie, ale Kunda mi prawi, że jest jeszcze drugo klasa u jednego siedloka, i że sie też tam uczą. Nale jo se prawiła, jakoby sie też dzieci mogły uczyć w jednym stawieniu ze siedlokiem co mo wielki gospodarstwo. I snanno potym nikierzi robotnicy posyłają swoje dzieci do szkoły na pruską, kiedy nima jak sie patrzy szkoły w gminie. Ale jednak: tak — czy owak, jest to szkanal na tych robotników posyłać swoje dzieci do pruski szkoły! Przeca słydzeli, abo musieli czytać, jak to obchodzą się pruscy uczytele z polskimi dziećmi, jak ich biją i katują, a oni chociaż są w Galicyi, to jednak fót posyłają jeszcze do prusaków swoje dzieci. Takech zaroz prawiła Kundzie, aż to jako rozpowsy tym ludziom, żeby zaprzestali posyłać tam ty dziecka, a posyłałi je raczy do oświećmnia, bo tam sie też nauczą po niemiecku. Tak mi ona prawi: że dyby też ona miała takigo redaktora, coby wydował jaki cajtnek, toby ona już mu dycki cosikej nowego doniosła a chociażby miała iść każdy tydzień do Oświećmnia pieszo, toby szła dyby jyny było do kogo, ale dy tu nigdzi nima poblizku żodnego redaktora a do Krakowa to jest daleko, a potym w Krakowie, toby taką starą babę na pysk wycieпали.

Idymy potym dali, a tu widzimy w polu jak sie tam kilku szykowanych gibczoków gimnastykuje na taki zieleżnej zerdzi. Tak mi sie to bardzo podobało bo to akurat tak robili, jak u nas robią ci sokoli. Alech już tam bliżej ku nim nimiała czasu iść, tak zech sie pytała Kundy co to są za jacy, ale Kunda prawiła że nie wie. Takech se obiecała, że jak jeszcze kiedy tu przydym, to sie ich potym sama pozwytyuję, jak sie nazywo ten jejich spółek, abo na co to tak na polu sie gimnastykują.

Potym my szło kole „Polski spółki spozwycej“ i joch sie też tam stawiła, boch se chiała kupić jaką anizkarte, aby też moi Maryśce posać, ale tam nie było. Słyzałać że tej spółce członkowie dostali bardzo wysoki profita (dywidendę) bo podobno aż 12 kr. z ryńskiego. Tak mi sie to bardzo podobało. Jedno sie mi tam nie podobało, ale to już inszy roz opowiem, bo dzisio już nimom czasu. Chiałać jeszcze iść do tej drugi spółki do tego nowego hotelu, ale darmo. Wszystko naroz niezla obezdrzić; jak zaś tam jeszcze kiedy bydym to wam potym zaś cosi nowego opowiem.

Polityczny Mazurek.

(Nota: Idzie Maciek przez wieś itd.)

Idzie Bismark, idzie, z bijakiem za pasem,
Przyspiewuje sobie dana, dana czasem,
A kto mi się nawinie,
Ten od bijaka zginie.

Idzie Bülow, idzie, świat cywilizuje,
na polską ziemię wciąż się oblizuje,
Bo Bülow obraźliwy
Lecz na polski pieniądz chciwy.

Chciał się Bismark żenić, Polka go nie chciała,
Za to cała Polska odpokutowała,
Pereat Bismark, vivat baba,
Że nie chciała Niemca draba.

Sto milionów wydał, łyż mu się polały,
Mimo tego jeszcze polskie wsie zostały.
Za to mu bijak zabrano
I do Fridrichsruh wysłano.

Umarł Bismark, umarł, już leży na desce,
Dajcie mu Polaka, ugryzie go jeszcze,
Bo w Bismarku tak gźdyka (gźdyka)
Że Polaka żywcem łyka.

Umarł Bismark, umarł, już na tam tym świecie,
Siedzi sobie w piekle, czegoż więcej chcecie?
I nie dostał się do nieba
Bo tam kultury nie trzeba.

Wizory toastów.**Za zdrowie stryja.**

Koń ma ogon, krowa rogi,
A świnia ma ryjek,
Więc choćby z tego powodu
Niechaj żyje stryjek.

Za zdrowie ciotki.

Krowy dają mleko,
Fałszywe są kotki,
Więc panowie, co to szkodzi,
Pijmy zdrowie ciotki.

Nasza dzielna straż pożarna.

(Korespondencja z pod Frysztatu.)

Mamy straż, ba, i kapelę; flety, bęben trąbki, bas, więc czy festyn, czy wesele, straż poświęca im swój czas. Rozczulenie w łonach drga, gdy straż nasza skocznie gra. Świetna ta straż ochotnicza: ładny mundur, pycha pych! Naczelnika ...icza pierś pokrywa austriacki lśniący szysz. Patrz, na marszczył gróźnie twarz, za nim kroczy dzielna straż!

Suną dzielni beczkowozcy, za sikawką zeschły wąż, piszczą koła a powrozy trzeba reparować wciąż.

Spójrz jak z werwą straż zalewa swoje gardła, wszak za trud, przy wiwatach

hucznie śpiewa... hufiec w mig pół beczk z miotł.

Lecz gdy ogień... to gaś sam,
Dzielna straż niech żyje nam.

*Śmieszek.***W szkole czeskiej podsluchane.**

Nauczyciel: Jakie narodowości mieszkają na Śląsku?

Uczeń: Polacy, Niemcy, Czesi i pyrcoki.

Nauczyciel: Pyrcoki nie są narodowością, bo pyrcoki to Czesi....

Budynek murowany.

nowy, twardokryty z 4 pokojami, z piwnicą i stodołą, przy drodze powiatowej z Piotrowic do Frysztatu położony, jest wraz z polem (ca. 1½ morga) z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje **Jan Pietraszko**, majster kominiarski we Frysztacie. (1—4)

Ważna wiadomość dla chcących osiedlić się na roli w Brazylii.

Kto chce jechać z rodziną do Brazylii dla osiedlenia się na roli, może otrzymać od Towarzystwa żeglugi bilet wolnej jazdy przez morze, dla siebie i całej rodziny.

Przed wyjazdem zasięgać należy rady Tow. „Opatrzność“ w Krakowie, lub w biurach Tow. w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Towarzystwo ma w Brazylii swoich urzędników i zajmuje się losem wychodźców na miejscu.

Nie dać więc bałamucić pokątnym agentom, którzy nie mają sami kraju, do którego ludzie wysyłają i fałszywie informują wychodźców, narażając ich na straty i zawód.

Na samą jazdę do morza potrzeba mieć najmniej 30 K od osoby dorosłej. Przed wyjazdem być u doktora dla stwierdzenia, czy nie zachodzi wypadek choroby oczu.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

Czeladnika

zdolnego do wielkich robót, przyjmie zaraz **Paweł Kożusznik**, krawiec w Orłowej.

Młoda dziewczyna

znajdzie miejsce w przyzwoitej chrześcijańskiej rodzinie w Krakowie do dwóch małych chłopczyków. Osoby, które już były zajęte przy dzieciach, będą miały pierwszeństwo. Zgłoszenia pod adresem: **Dr. St. Rowiński**, adwokat, Kraków, Sławkowska 31. (1—1)

POLE

w obszarze około 15 morgów dobrej gleby, nabyć można w całości lub parcelami w gminie Dolne Zebrzydowice przy kolei północnej. Tamże jest również do sprzedania budynek drewniany ze stodołą. Bliższych wiadomości zasięgnąć można pod „A. B.“ poste restante Zebrzydowice przy kolei północnej. 1—3



Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronką **Zakonnicy**. Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży koron 5—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3-60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym. zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

**Ogłoszenie na czasie.**

Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. publiczności, że pomimo już istniejącej filii interesu mojego w Mor. Ostrawie ulica dworcowa l. 31., dla wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem **1. stycznia 1909** roku skład

gotowych ubrań i wzorków modnych na zamówienia

w KARWINIE,

w domu pana R. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokim poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k. uprzyw. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filie: Mor. Ostrawa, ul. dworcowa 31, Karwina w domu p. Ungere l. 1107 (naprzeciw nowej poczty), Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Bolesław, Kromieryż.

Robota ręczna, wyrób własny, bez konkurencji.

Popierajcie swojski przemysł!

Pierwsza polska fabryka win owocowo-miodowych

Braci Kolaczków w Zebrzydowicach

poczta loco, Śląsk austriacki,

poleca znakomity **borówczak**, maliniak, jabłecznik, **wino porzeczkowe i ostreżnicowe**, soki wolne od alkoholu jak: sok malinowy, borówczany, poziomkowy, jabłczany i gruszczyński.

Cenniki i próbki na żądanie darmo i opłatnie.

Wysyłka w roku 1907 ogółem wynosiła 600 hektolitrow.

Po wszelkie zamówienia adresować należy:

BRACIA KOLACZKOWIE, Fabryka win owocowych w ZEBRZYDOWICACH na Śląsku austriackim.

Poczta i stacja kolejowa w miejscu.

Nie kupujecie u Niemców!

Przez z zagraniczną miernotą!

Kupujcie tylko u swoich!

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgódnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

CHAŁUPA

murowana wraz z Budynkami gospodarnymi, wszystko nowo zbudowane, oraz 7 morgów dobrej roli jest **we Wielkich Górkach** Nr. 126 p. **Skoczów** zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w miejscu.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy **5 proc. dywid. udę.**

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 **Rotterdam (Holland).** Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Realność

obejmująca 2 budynki i 3. morgi pola z wolnej ręki po sprzedania w Żywocicach pod nr. 45., tuż koło drogi; stosowna do rozparcelowania. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka **M. Kotulowa w Żywocicach.**

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na **wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów** dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłudza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilzaniek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskim: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezmiennne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Zawierucha wojenna na Bałkanach i w Austrii.

Liczne parady, pochody i uroczystości jubileuszowe z powodu 60-letnich rządów cesarza Austrii, burzliwy, wojenny i smutny koniec mieć mogą.

Ze trzech stron, od północy, południa i zachodu wała się na nią rozmaite kłopoty i burze, a tylko od wschodu, ze strony tej okrzykanej Galicji, ma Austrija spokój. Nawet między Polakami a Rusinami panuje w Sejmie lwowskim zgoda.

Ale za to w Cieszynie, w Pradze, w Lublanie, w Kroczy, na Węgrzech, w Bośni i Hercegowinie oraz w najbliższym sąsiedztwie Austrii, t. j. w Serbii, na całym półwyspie bałkańskim słychać gwar sporów, burd, kłótni, lub co gorsza echa wystrzałów — i ruch wojsk, gotujących się do boju.

W tej chwili, jak donosiliśmy już, najważniejszymi wypadkami na Bałkanach są: 1) ogłoszenie się Bułgarii za królestwo niezależne, Bułgaria bowiem dotychczas była lennikiem sułtana tureckiego i 2) zabranie w posiadanie przez rząd austriacki Bośni i Hercegowiny i ogłoszenie się zwierzchnictwem panem obu tych prowincji. Turcy bowiem od paru miesięcy nosili się z myślą przyłączenia Bułgarii, Bośni i Hercegowiny do państwa tureckiego.

Naturalnie, że te dwa kroki wywołały ogromny popłoch w Turcji i Serbii. Chodzi o to, czy Turcja będzie mogła wypowiedzieć wojnę Austrii celem odebrania tych krajów, które jej całkiem odebrane zostały. Dalej chodzi o to, co powiedzą na to inne mocarstwa. O ile można wnosić z dotychczasowych głosów i wiadomości, zdaje się być rzecz pewną, że nie przyjdzie do wojny teraz z powodu Bułgarii oraz Bośni i Hercegowiny. Nawet w Serbii, gdzie wiadomość o zabranii Bośni i Hercegowiny wywołała oburzenie i nawet palono czarno-żółte chorągwie po ulicach, nastąpiło uspokojenie, a skupczyła 93 głosami przeciw 66 uchwalila wojny nie prowadzić. Jedynie następca tronu Jerzy, awanturyczny młodzieniec, podburza i podżega ludność do wojny. Ale Austrija takiej ruchawki obawiać się nie będzie.

Prawdopodobnie skończy się ta wschodnia zawierucha tem, że rządy państw euro-

pejskich wysła swoich przedstawicieli na jakąś „konferencyę”, na której będą radzić, co robić dalej z Turcją i ludami bałkańskimi, a więc z Macedończykami i Albańczykami, którzy jeszcze pozostawają pod tureckim panowaniem.

Tak więc burza, powstała na południowej granicy państwa austro-węgierskiego może dla monarchii minąć spokojnie a nawet skończyć się jej zyskiem, t. j. przyłączeniem stałem Bośni i Hercegowiny.

Ale nad Austrią zawisła również wewnętrzna zawierucha. Te wewnętrzne spory, te kłótnie mogą doprowadzić do zachwiania spokoju, normalnego życia i porządku w państwie.

Zawieruchy wewnętrzne powstały przez kłótnie i bijatki między Słowianami i Niemcami w Lublanie, w Pradze i innych miastach czeskich, gdzie mieszkają Niemcy.

Najgroźniejszy jest spór w Sejmie czeskim w Pradze, gdzie Niemcy mając przeszło sześćdziesiąt mandatów, postanowili Sejm bez powodu rozbić krzykami, bójkami i śpiewami pruskimi. Wskutek tego Sejm czeski nie może pracować.

Niemcy nawet, podżegani przez liberałów niemieckich, zażądali, by rząd rozwiązał Sejm czeski, a Czechy podzielili na część niemiecką i czeską. Czesi zaś powiedzieli, że w razie rozwiązania Sejmu czeskiego oni rozbiją parlament i nie dopuszczą do tego, żeby parlament wiedeński mógł obradować. Wskutek tego grozi parlamentowi podkopanie jego bytu — a w następstwie tego nowy nieład, nowe kłótnie i spory w całym państwie.

Rząd chciał i chce pogodzić Niemców i Czechów, ale do zgody nie przyjdzie, bo tego nie chcą sami Niemcy. Mianowicie Niemcy nie mogą się pogodzić z tem, że ludy słowiańskie także dzisiaj coś znaczą w państwie i że rola kierująca Niemców w państwie skończona. Obecnie jest Słowian w Austrii 22 miliony, a Niemców ani połowy tego, Niemcy więc zarzucają rządowi, że jest zanadto przychylny Słowianom, chociaż tak nie jest, zwalczają rząd obecny, świadomie rozbijają państwo, byleby tylko w mętnej wodzie ryby łowić.

Prostu tak rzeczy stoją, że nie będzie wojny ani z Turcją ani Serbią, ale wojnę wewnętrzną już dawno mamy, niezgoda Niemców i Słowian trwa dalej, wojna domowa

wre dawno i na dziś może się skończyć albo ustąpieniem obecnych ministrów albo rozwiązaniem parlamentu.

Uroczystość otwarcia nowej polskiej szkoły w Gruszowie.

Dnia 11. października b. r., t. j. w zeszłą niedzielę święcili Polacy gruszowscy, a z nimi cała Polonia śląska, piękny i uroczysty dzień otwarcia nowej prywatnej polskiej szkoły ludowej w Gruszowie. Przed lat 8 walczyli oni o polską szkołę, aż w tym roku, rada gminna niemiecka widząc, że setki polskich dzieci ulega szalonej i dzikiej czechizacji z jednej strony, widząc dalej szaloną agitację Czechów wśród polskich rodziców za szkołą czeską, oraz widząc nieodzowną i konieczną potrzebę dla polskich dzieci własnej szkoły, uchwalila dać pomoc w kwocie 1500 koron, po roku zaś ta szkoła ma być publiczną. To umożliwiło „Macierzy szkolnej” cieszyńskiej otwarcie obecnie prywatnej szkoły, które uroczystości Polacy dnia 11. października święcili. Ta radosna nowina ściągnęła Polaków ze Śląska i Moraw, widać było sporo pań polskich, inteligentów, nauczycieli i nauczycielek polskich z całego Śląska i Moraw, robotników, rolników, przeważnie zaś zgromadziła się polska ludność gruszowska. Na uroczystość przybyli także przedstawiciele gminy Gruszowa, co bardzo sympatyczne wrażenie zrobiło na uczestnikach. Byli to mianowicie pp. radni: Schornstein, Świerczek, Kulka, Lindenthal i Nawratil. Ze szkoły niemieckiej przybyli nauczyciele pp.: Niemiec, Resche, Sobalik i Kos. Z czeskiej szkoły nie przybył nikt, czemu się nikt nie dziwi, gdyż Czesi boją się bardziej szkoły polskiej, niż ludziska w Rosji cholery wiedząc, że ustanie w Gruszowie fabryka Czechów. Zastępca burmistrza p. Sitzenfrey usprawiedliwił swoje przybycie. Z ramięnia „Macierzy” byli obecni pp. Kiedroń, Sykała i Legierski. O trzeciej godzinie udali się zebrani z lokalu Fruchthändlera do niedaleko położonej szkoły polskiej i tam rozpoczęła się uroczystość.

Najpierw śpiewała dziatwa polska. Potem przemawiał delegat „Macierzy“, oddając klucze budynku p. Janowi Kotasowi, dyrektorowi tej szkoły. P. Kotas dziękując za zaszczyt, prosił o dalsze poparcie w jego obowiązkach i serdecznie apelował do rodziców, by się również tak jak dotąd o losy szkoły starali i zapewnił, że polscy nauczyciele nie polityki, ale szkoły ludu pilnowali. Po odśpiewaniu chóru robotniczego i nauczycielskiego przemawiał reprezentant rodziców gruszkowskich. Mowca dał w swojej mowie wyraz radości imieniem polskich rodziców, że ich najdroższy skarb, t. j. dzieci, mogą się uczyć w macierzystym języku, oraz dał wyraz uznaniu Radzie gminnej w Gruszkowie, że chociaż niemiecka, na polską szkołę się zgodziła. Również poprzedni mowcy z wielkim uznaniem wyrażali się o przychylności Rady miejskiej w Gruszkowie wobec szkoły polskiej. Po odśpiewaniu pieśni narodowych tłumy udały się do lokalu Fruchthändlera, gdzie się odbył koncert, potem amatorskie przedstawienie i zabawa taneczna. Duża sala p. Fruchthändlera była wypełniona tak w czasie koncertu jak i przedstawienia, oraz i na zabawie tanecznej. Ciepły, serdeczny, polski nastrój panował na koncercie, który się zamienił w serdeczny, przyjacielski i miły bankiet towarzyski. Wygłoszono cały szereg pięknych i serdecznych toastów. Zaczął ich redaktor p. Heynary z Frysztata, pijąc na pomyślność szkoły polskiej w ręce dyrektora Kotas. P. Kotas pił zdrowie rodziców gruszkowskich, którzy tyle energii, pracy i zainteresowania okazali wobec polskiej szkoły, pił zdrowie tych górników i robotników, którzy walczyli o polską szkołę. P. Lagiewicz wniósł toast na zdrowie dziatwy polskiej w Gruszkowie, która sama bez niczyjej namowy opuszczała szkołę czeską i sama zapisywała się do polskiej szkoły. Piękne toasty wnieśli następnie pp. Służewski, Marcinek, Kuhnert i inni.

Po tym bankiecie nastąpiła wesoła część programu. Mianowicie amatorzy z Michałkowic odegrali znakomicie wesołą sztukę: „Kominarz i Młynarz“. Wygłoszono parę monologów wesołych, poczem tańce. Cała uroczystość odbyła się w największym spokoju i poważaniu. Długo ona utkwiła w ludności polskiej w Gruszkowie, gdyż w tych ciężkich czasach takich serdecznych chwil się przeżywa.

P. Kotas w swoim przemówieniu powiedział, że polscy nauczyciele przychodzą do Gruszkowa nie po to, aby politykować, lecz jedynie, aby dzieci uczyć. Żadnych waśni ani mętów politycznych nie chcemy wnosić w mury szkolne, publicznie powiedział p. Kotas. To jest dowodem, jak pojmują polscy nauczyciele w Gruszkowie swoje obowiązki i dlatego kłamią Czesi, pisząc, że polscy nauczyciele, kupieni przez Niemców, przyjechali tam uprawiać politykę przeciw Czechom. Że granicą stanu posiadania korony św. Wacława nie będą oni powiększać, to pewna, nie mają w tem najmniejszego interesu. Co się zaś tyczy „Dennika Ostravskiego“, który swoim zwyczajem jak psina ugryzł Polaków, że przyjęli 1500 K pomocy z gminy, to my na to odpowiemy, że pojmujemy zgrzytanie zębami szowinistów czeskich z powodu otwarcia szkoły polskiej w Gruszkowie. **Ustanie czechizacya, ustanie fabrykacya Czechów z dzieci polskich, czeska szkoła się wyrzedni i opróżni z dzieci polskich, nie będziecie pyrcoków fabrykować.**

Tyle do wiadomości temu paniczowi z „Ostr. Dennika“, który tam był w Gruszkowie

na śledztwo, czy przy uroczystości szkolnej nie będą wygadywać Polacy na Czechów.
Uczestnik.

Ze spraw śląskich.

Często i dużo się pisze u nas o obojętności narodowej tych robotników-Polaków, którzy tutaj za chlebem przyjeżdżają z Galicyi. Obojętność narodową tych ludzi zwykle tłumaczy się przede wszystkim brakiem wychowania narodowego, jakiego nie mają masy ludowe w Galicyi. To jest prawda. W Galicyi wychowanie narodowe jest bardzo małe. Lud tamtejszy jeszcze ogółem wzięwszy jest obojętny na sprawy narodowe, nie posiada wychowania narodowego, nie zna wartości ojczystego języka, ciemny i poniewierany, nie ma tej odporności na wpływy obce, jakie mu dać winna narodowa kultura. Gdyby lud ten był inny, gdyby on był uodporniony na obce wpływy narodową kulturą, nigdyby nie lgnął do czeszczyzny lub niemczyzny. Zresztą jest to stara, ogólna wada Polaków stroić się w cudze piórka, nie szanować swojego języka, tylko go szpecić obcymi wyrazami. Dzisiaj jeszcze wielu Polaków w Galicyi i Królestwie Polskim mówi u siebie po francusku, uznając tem wyższość francuszczyzny nad polszczyzną. A na dowód, że jest to stara nasza wada, że chętnie lgniemy do obcego i lekceważymy swój język macierzysty, że sami nie wiemy, co posiadamy, przytoczymy słowa znanego w literaturze polskiej Łukasza Górnickiego, który między innemi napisał dawno już, bo w połowie 17. wieku, dzieło: „Dworzanin“. Otóż Górnicki w swoim „Dworzaninie“ występuje ostro przeciw wadzie Polaków, jaką jest używanie bez potrzeby obcych wyrazów i frazesów bez istotnej potrzeby, żeby się pochwalić chyba niezajomością obcych języków i dać dowód, że się język ojczysty lekceważy. Jego słowa mają dobre zastosowanie do obecnych stosunków śląskich. Otóż ten Górnicki w I. księdze tak pisze:

„Albowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem Signor, jeśli we Francyi, to par m a f o i, jeśli w Hiszpanii, to nos o t r o s c a v a g l i e r o s; a czasem drugi, chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granicę Śląska przejdzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, ieno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił, to powiada, iż zapomniał, albo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi. A kiedy kto mając swe własne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożyczą na jego miejsce z cudzego języka, to nie jest inaczej, jedno jako kieby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował; w czym jakiby był rozum, widzi to każdy.“

Otóż jak szlachta polska w 17. wieku jeszcze lekceważyła polski język a szwargotała po francusku, włosku lub hiszpańsku, lub po czesku, tak i dzisiaj są znowu na Śląsku polscy robotnicy, którzy jena kęs z Galicyi wyjechali, wnet nie chcą inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zamieszkali. Zwłaszcza tak niewstydliwie mówią na Śląsku po czesku, a język czeski, mówiąc nawiasem, nazywa Górnicki pięknym, ale jakoby troszkę pieszczącym, a mężczyźnie mało przystojnym.

„I nasz język polski rychłoby urósł, — pisze Górnicki — gdybyśmy się go rozmiłowa-

li, ale nie wiem, czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby obcych nauk w się wziąć nie mógł, co się mnie wielkie głupstwo widzi.“ Czyli innemi słowy już w 17. wieku wiadano o tem, że obcych języków uczy się dziecko najlepiej w macierzystej szkole z macierzystym językiem wykładowym.

Pokazuje się więc, że Polacy nie wyzbyli się tej brzydkiej wady, t. j. lekceważenia mowy ojczystej, lecz owszem oddziedziczyli ją i po dziś dzień „niewstydliwie“ chętnie obcemi naleciałościami szpecą ojczystą mowę. — A to nie jest rzeczą małostkową, bo język narodu, to serce narodu. Kto szpeci i lekceważy język swój, ten rani serce narodu.

St. H.

Biadanie Czechów.

W „Vestniku Narodni Jednoty“ pisał p. A. Bohacz o niebezpieczeństwie, grożącym Czechom w północno-wschodnich Morawach i w przyległych częściach Śląska — rewirze węgielnym ostrawskim. Szczególnie groźnym dla Czechów ma być wzrost ludności polskiej, obok mniejszego niebezpieczeństwa niemieckiego. Tygodnik czeski „Ostravan“ przytaczając parę ustępów z pracy p. Bohacza, pisze:

„Koniecznością jest wyteżyć wszystkie siły, w boju za utrzymaniem tego kraju, tak dalece wystawieni jesteśmy na otwarty bój z wielu stron i tak jest potrzebnem, byśmy nie byli sobie samym zostawieni, ale ażeby całe społeczeństwo było z nami i pomagało, lub przynajmniej pomocą ułatwiała ten bój, który jasno wynika z liczb pięknego studium p. Bohacza.“

Przypatrzmy się tym cyfrom: W mieszanych osadach rewiru ostrawskiego naliczono:

| | Czechów | Niemców | Polaków | Czech. | Niem. | Pol. |
|---------|---------|---------|---------|--------|-------|-------|
| r. 1890 | 51.970 | 17.702 | 27.910 | 53'210 | 18'14 | 28'49 |
| r. 1900 | 75.698 | 35.254 | 66.174 | 42'68 | 19'88 | 37'31 |

W ostatnich 10 latach wynosił wzrost: Czechów w procentach . . . 45'66 proc. Niemców w procentach . . . 99'15 proc. Polaków w procentach . . . 137'10 proc.

W powiecie mor.-ostrawskim było w r. 1880 — 76'13 proc. Czechów, w r. 1890 — 65'09 proc. a w r. 1900 — 55'19 proc.; w tym samym czasie przybyło Niemców z 20'69 pr. na 27'15 proc. i na 28'49 proc.; Polaków było w tym powiecie w r. 1880 — 876, w r. 1900 — 13.571.

Powiat bogumiński w Cieszyńskim (obecnie podzielony na dwie części) był w r. 1880 w większości czeski (?); Czechów było w nim 50'39 proc., w r. 1890 tylko 48'27 proc. a w 1900 zaledwie 42'62 proc.; w 20 latach podniósł się procent Polaków z 39'79 proc. na 45'72 proc., a Niemców z 9'8 proc. na 11'53 proc.

W powiecie frysztackim było w r. 1880 21'08 proc. Czechów, w r. 1890 17'89 proc. a w r. 1900 10'21 proc.; od r. 1880 wzrosli Polacy z 72'37 proc. na 84'19 proc.“

Jeżeli zważymy, że obliczenie powyższe oparto na spisie ludności z r. 1900, tak niekorzystnego dla nas, z powodu zapisania tysięcy polskiej ludności za Czechów (przykład Ostrawa, Radwanice, Hermanice i t. d.) — to musimy je przyjąć za bardzo niedokładne. P. Bohacz biada, że żywioł czeski maleje, upada. A ludność polska wzrasta kosztem czeskiej? Konia z rzedem temu, kto pokaże jednego Czecha, któryby się „przerobił“ na Polaka! Bo i czy to tak łatwo? Znałem Czechów, którzy całe życie spędzili wśród Polaków w Galicyi, a nauczyli się po polsku chyba... „ti pszakrew“, albo ci, co gonią ze skrzypcami i harfą przez lato po całej Gali-

cyi. Rok rocznie setki całe czeskich grajków zjeżdża na lato do „Polski“, przebywają 5 lub 6 miesięcy, a nauczy się który po polsku? Nigdy! A więc co to mówić o wzrastaniu Polaków kosztem Czechów. Taksamo mybysmy mogli mówić o Krakowie, gdzie przed laty nie było Czecha na lekarstwo, a obecnie jest ich coś 400! Ci się tam mogą spokojnie znajdować, my im nie zazdrościmy, ani się ich nie boimy, jak oni nas na Śląsku. Jest nas przeszło 20 milionów, więc nam na paru Czechach nie zależy. Oni jednak chcą nas gwałtem zyskać (czy dla poprawienia rasy?). Widoczne to przy spisach ludności, akcyi szkolnej i t. d. Widoczne również i z tego, co p. Bohacz pisze: „musimy sobie zachować „kulturni prioritu“, a tem sobie zapewnimy wpływ na Polaków. Szczególną jednak uwagę musimy zwrócić na szkolnictwo czeskie.“ Wierzymy i wiedzieliśmy o jednym i o drugim. „Kulturni priorita“ już maleje w oczach naszego ludu, a na szkolnictwo czeskie i my zwracamy baczną uwagę (o ile się tyczy naszych dzieci). Takie fakta, jakie opisał p. Sohol-Tuma w „Na prahu života“, możemy i my przytoczyć — na razie co do samych nazwisk, n. p. czeski Navratil miał się nazywać w niemieckiej szkole „Nauferthül“, a nasz Cieżarek nazywał się w czeskiej szkole „Cezarek“, a w niemieckiej „Tschenscharek“ itd. Ale wróćmy jeszcze do p. Bohacza. Żąda on dalej pomocy od czeskiej polityki. „Przy dotychczasowej ustawie wyborczej, zwłaszcza do gminy, kto jest finansowo silny, jest także silny politycznie, ma w ręku zarząd gminy; a co znaczy mieć zarząd gminy w swych rękach, wiemy wszyscy.“ (Najlepiej my Polacy nad Ostrawicą!)

Autor kończy, że o ile czeska polityka chce ocalić Ostrawskie, musi złamać polityczną moc niemieckiego kapitału i stoczyć bój o powszechne, równe i „pomierne“ prawo głosowania tak do Sejmu, jak i do gminy. Zupewnie się zgadzamy na to. Niech będzie powszechne, równe i tajne prawo głosowania do Sejmu i gminy — a nie będzie takich dziwolągów, jak jedna szkoła polska na kilkanaście tysięcy ludności polskiej nad Ostrawicą!

w.

Obłudna interpelacja Niemców w Sejmie śląskim.

Na posiedzeniu Sejmu śląskiego dnia 7. b. m. 17 posłów niemieckich, między innymi burmistrz Cieszyna, renegat dr. Bukowski i poseł fabrykantów niemieckich z Bielska Gustaw Josephy, wniosło do prezydenta kraju interpelację równie obłudną, jak i prowokacyjną, skierowaną przeciw ludności słowiańskiej na Śląsku. Interpelanci denuncyjują działaczy słowiańskich, a w szczególności działaczy narodowych polskich, jako niespokojnych i wrogich zgodnemu pożyciu narodowości kraj zamieszkujących agitatorów i podżegaczy. Interpelanci między innymi piszą: „Na Śląsku, a w szczególności na Śląsku wschodnim, podjęto w ostatnich czasach gwałtowną agitację ze strony słowiańskiej, posługując się przytem niesłychanymi (?) dotąd środkami. W interesie utrzymania panującego na Śląsku (??) w porównaniu z innymi krajami koronnymi pokoju narodowościowego potrzebnem jest tembardziej zajęcie odpornego stanowiska, że ciągle wzmaga się agitacja i podżeganie (?), których sprawcami w pierwszej linii są obcokrajowe elementy(?).“

Następnie powiadają interpelanci, że ludność słowiańska jest spokojna i od dawien dawna żyje w zgodzie z Niemcami. Rząd nie

może się chyba mylić — piszą dalej — co do tego, że w tych wszystkich akcyach, które szczególnie znajdują wyraz swój w ciągle urządzanych uroczystościach sokolich(?) niema wcale mowy o elementarnych wybuchach tubylczej ludności słowiańskiej. Wobec tego rząd musi uznać za swój obowiązek, by położyć kres tym zgubnym podżeganom(?), jeśli nie chce doczekać się tego, by i na Śląsku zapanowały stosunki, których potem nie będzie można zmienić, by nie zaszyły i na Śląsku podobne smutne wypadki, jakie w ostatnich czasach zdarzały się w Lublanie, w Bergreichenstein, Schüttenhofen i t. d.

„Że przy dalszem tolerowaniu (!) obcokrajowej agitacji i na Śląsku nie jesteśmy zbyt oddaleni od podobnych stosunków, dowodzą tego znane rządowi wypadki ostatnich czasów na Śląsku wschodnim.“ (Interpelanci mają tutaj na myśli wypadki w Cieszynie). W końcu interpelacji stawiają posłowie następujące zapytanie:

„Co zamysła uczynić rząd, aby położyć kres powyżej opisanym stosunkom, które wywołują obcokrajowe elementy (?), chcące zaburzyć spokój narodowościowy w kraju (?) i usiłujące podżegać śląską ludność słowiańską?“

Z każdego wyżej przytoczonego zdania interpelacji szowinistycznych posłów niemieckich wieje wyrafinowana przewrotność, opierająca się na najgorszego rodzaju kłamstwie, niemniej zbrodniczą chęć sprowokowania ludności polskiej. Odpowiedź na ten wymysł hakatystyczny jest zbyt oczywista, ostatecznie wypadki na Śląsku cieszyńskim, na których interpelacja się opiera, są wszystkim dokładnie znane, potrzeby prostowania kłamliwych twierdzeń interpelantów niema. Natomiast trudno nie zauważyć, że powyższa interpelacja niemieckich hakatystów śląskich jest odpowiedzią na conajmniej dziwne stanowisko Koła polskiego w Wiedniu, zajęte w sprawie rozbojów niemieckich w Cieszynie. Dlatego interpelację tę polecić musimy uważnie prezydium Koła polskiego.

Interpelacja polska w Sejmie śląskim.

W odpowiedzi na prowokacyjną, pełną kłamstw i oszczerstw interpelację posłów niemieckich, wnieśli posłowie polscy i czescy na posiedzeniu Sejmu śląskiego z dnia 8. b. m. następującą interpelację do prezydenta kraju, hr. Coudenhovego:

„Nikt nie uprawia na Śląsku agitacji przeciw niemieckiej ludności, przeciw niemieckiej szkole lub kulturze. Słowiańskim mieszkańcom kraju zupełnie obcą jest agitacja, połączona z gwałtownymi środkami przeciw komukolwiek, czy też przeciw Niemcom na Śląsku, a w szczególności polska ludność Śląska wschodniego niczego podobnego nigdy nie uprawiała. Że spokój narodowościowy na Śląsku dotychczas istnieje, przypisać to należy w pierwszej linii lojalności, bezgranicznej dobroduszości i cierpliwości, zawsze spokojnemu i poprawnemu zachowaniu się i miłości pokoju śląskiej ludności polskiej i czeskiej, co też skonstatować można w tem, że słowiańska ludność, w szczególności ludność na Śląsku wschodnim, od szeregu lat żyje w zgodzie z niemieckimi współobywatelami i że od ludności tej nigdy dotychczas nie wyszły jakieś nieprzyjazne kroki przeciw komukolwiek. Niema też wśród słowiańskiej ludności, a w szczególności wśród ludności polskiej na Śląsku wschodnim żadnych obcokrajowych

elementów, któreby zajmowały się agitacją i planowem podżeganiem przeciw Niemcom. Kilkunastu nauczycieli ludowych i profesorów szkoły średniej, którzy obecnie zajęci są w polskich szkołach na Śląsku wschodnim i nie są urodzonymi Ślązakami, bez wyjątku wszyscy są austriackimi obywatelami państwowymi i zachowują się pod każdym względem, szczególnie politycznym i narodowym, najzupełniej lojalnie i poprawnie. Jak wielką jest cierpliwość i miłość pokoju u polskiej ludności na Śląsku wschodnim, dowodzą tegoroczne zajścia w Cieszynie.

1. W miesiącu czerwcu b. r. z okazji poświęcenia sztandaru jednego z niepolitycznych towarzystw w Cieszynie zostali polscy uczestnicy pochodów bez żadnej przyczyny napadnięci i ścigani przez miasto całe przez młokosów, wśród krzyków, pisków, obrzucania kamieniami, śmierdzącymi jajami i śmierdzącymi bombami i bici laskami i inni bronią. Wielu uczestników zostało lekko poranionych, kilku zaś nawet bardzo ciężko. **Polała się krew. Miejska policja osłaniała przytem młokosów niemieckich, zamiast ich uspokoić.** Uczestnicy pochodów zachowali się zupełnie spokojnie.

2. Dnia 8. września b. r. wracali do domu z wycieczki członkowie polskiego tow. gimnastycznego w Cieszynie, idąc przez miasto nie w pochodzie, lecz pojedynczo lub grupkami. Banda młokosów niemieckich obrzucała ich z tyłu kamieniami, pobiła i poraniła kilku. **Policja miejska osłaniała ekscedentów zamiast aresztować ich.**

3. W końcu września b. r. urządził w Cieszynie zjazd burszów ze Śląska i Moraw śląski urzędnik krajowy i dyrektor powszechnego szpitala w Cieszynie dr. Hinterstoisser, który stoi na czele radykalno-niemieckiego ruchu i którego opinia publiczna uważa za głównego sprawcę wszystkich niemiecko-narodowych skandalów w Cieszynie. W wigilię uroczystości burszowskiej wieczorem został Dom Narodowy w Cieszynie oblany terem. Polska ludność mimo to zachowała się spokojnie i zostawiła w spokoju burszów niemieckich.

To są fakta. Mimo, że ludność słowiańska, a w szczególności ludność polska na Śląsku wschodnim żyje na odwiecznej ziemi i stanowi ogromną większość mieszkańców kraju, stosunkowo znikająca mniejszość niemiecka uszczupla ją w obywatelskich jej prawach, utrudnia urządzenie polskich uroczystości, obrzuca kamieniami i zgniłymi jajami, a nawet przyprowadza o krwawe rany. **Miejskie zaś władze nie tylko, że cierpią to prowokowanie polskiej ludności, ale wprost podsycają je.** A ludność wszystko to znosi, **jakkolwiek ze względu na liczbę i siłę swą gwałt mogłaby złamać gwałtem daleko silniejszym** — nie robi zaś tego tylko dla miłego spokoju. **Ale wszystko ma swoje granice.** W razie, jeśli prowokacje i gwałty kilku niemiecko-radykalnych osobistości na Śląsku wschodnim nie ustaną, jeśli naszemu polskiemu ludowi na Śląsku wschodnim nie zostanie zapewniona zupełna i pewna wolność, jeśli lud polski i nadal podczas uroczystości swych będzie poniewierany, napadany i bity, jeśli miejskie organa władz nie przestaną osłaniać niemieckich prowokantów i burzycieli spokoju, zamiast ich usuwać i uspokajać, **wtedy nie możemy przeszkodzić temu, by ci, którzy uprawiają hecę antysłowiańską i antypolską, przekonali się, że przyniesie to wskutek swych szkody dla całej ludności kraju.** Winę tego nie będą ponosić Polacy, lecz tylko ci, którzy usiłują wstrzymać kulturalny, narodowy i polityczny rozwój ludności naszej i

chcą gwałtownymi środkami pozbawić wolności i swobody nas, którzy żyjemy na swej własnej, pracą i krwią uświęconej, potem pracy przesiąkniętej ziemi ludu naszego. **Ci, którzy odwołują się do terroryzmu i gwałtów ulicy, padną i ulegną od swej własnej broni.**

Dla miłego spokoju milczeliśmy dotąd w Sejmie, myśląc, że przywódcy niemieckich stronnictw znają stan rzeczy na Śląsku wschodnim i znają środki i sposoby celem uzdrowienia tych stosunków bez użycia i posłużenia się trybuną publiczną. Tem bardziej więc zaskoczyła nas wczorajsza interpelacja kilku niemieckich członków Sejmu. Zapytujemy zatem pana prezydenta kraju: 1. Czy są mu znane opisane powyżej stosunki na Śląsku wschodnim? 2. Czy jest skłonny przedstawić stosunki te zgodnie z rzeczywistością, w szczególności twierdząc, że w krwawych wypadkach w Cieszynie nie Polacy i polska ludność, lecz niedorożki niemieckiej narodowości były aranżerami i prowokatorami, w szczególności zechce stwierdzić, po czyjej stronie zostali skonstatowani ranni i ilu? 3. Czy jest skłonny, w przyszłości udzielić należytej ochrony ludności polskiej i czeskiej na Śląsku wschodnim, a w szczególności ludności polskiej w Cieszynie przed gwałtami i terroryzmem ulicznej młodzieży niemieckiej? 4. Czy jest skłonny, oddziaływać wkraju w tym kierunku, by polska i czeska ludność nie napotkała przeszkód w swym rozwoju kulturalnym, narodowym, społecznym i politycznym i aby szczególnie wszelkie środki brutalnego gwałtu odpierane były z pełną energią? — Dr. Michejda. Cienciara, Halfar, Hruby, dr. Stratił, Foltys.

Sejm śląski.

Centralnemu Tow. rolniczemu dla czeskich części Śląska udzielono i na rok 1909 subwencję krajową 1000 K, wypłacaną już od r. 1906 na wydawnictwo pisma fachowego. — W sprawie przedłożonego komisji sejmowej projektu budowy gościńca 1 kl. Polska Ostrawa—Michałkowice—Pietwałd postanowiono: Gmina Pietwałd zobowiązuje sięłożyć na budowę 1600 K na każdy klm. przestrzeni, leżącej w jej obrębie, a nadto pokryć połowę kosztów, wyłożonych na zakupno gruntów potrzebnych pod gościniec, w obrębie Pietwałdu, podczas gdy drugą połowę kosztów tych bierze na siebie Wydział drogowy bogumiński.

Co do wniosku posłów czeskich z ostatniej sesji sejmowej, tyżącego się zaprowadzenia przymusowej ofiary z czystych zysków kas oszczędności, postanowiono: Ze względu, że wszystkie zarządy gmin i kas oszczędności — z wyjątkiem jednej — oświadczyły się przeciw 10-procentowej ofierze z czystego zysku kas i ze względu, iż wykazały, że czyste swe dochody przeznaczają na cele publiczne, nie zaprowadza się podatku na dochody kas oszczędności.

Projekt ustawy regulacyjnej rzek z dnia 10 marca 1907 zmieniono o tyle, że wciągnięto do ustawy tej także regulację Morawki i Czeladnej, za co pos. Hruby wyraził referentowi pos. Sedlnitzkiemu specjalne podziękowanie, wyrażając tylko ubolewanie, że Morawski Wydział krajowy podobnie nie postąpił.

Korespondencya.

DĄBROWA.

Od czasu zeszłorocznych wyborów gminnych było jakoś dosyć długo spokojnie w naszej gminie. Czesi, (czyli jak ich to powszechnie teraz nazywają pyrcoki) przegrawszy batalię uspokoiili swe gorące instynkty, którym w czasie wyborów dawali wyraz strzelaniem do osób dla nich za nadto niewygodnych, (przypominamy postrzelenie dyr. Kretschmana) i skupiwszy się w swym „Narodnim Domu“ ograniczali się do ratowania tego, co im pozostało.

Świeżo dopiero zaszedł znowu fakt, świadczący o ich wojowniczym usposobieniu, a który musimy publicznie napiętnować. W ubiegłą sobotę wydawał jeden z przywódców czeskich p. Foltyn swą córkę. Musiało to być weselisko na wskroś czeskie, bo nawet p. dyrektor Frycz byli osobiście złożyć p. Foltynowi swe życzenia. Podczas muzyki urządzonej przy weselu w „Narodnim Domu“ przyszło do bijatyki, w której poturbowano kilku młodzieńców nie-pyrcoków, którzy — lichy wie po co — zabłądzili do Nar. Domu. Jednego z nich pokaleczono nawet ciężko. Dowodził zaś tymi wojowniczymi Czechami sztygar tutejszy p. Szwarz.

Lecz nie dosyć na tem. Banda ta napadła na spokojnie idącego drogą tutejszego sekretarza gminnego p. Chromika, wciągnięto go przymocą do „Nar. Domu“ i tam zaczęto się nad nim znęcać krzycząc: Zabij go! zawrzyj go!

Kto wie, co byłyby te opryszki zrobiły, gdyby nie był zjawił się policyant i nie wyrwał p. sekretarza z ich rąk. Aranżerem tego napadu był także p. Szwarz.

Sprawa oprze się o sąd. Zarząd szybu Bettyny, na którym pracuje p. Szwarz powinien pouczyć go, że nie licuje to wcale z jego godnością, rozbijając spokojnie idących ludzi po drodze.

W awanturze tej brał udział także i rzeźnik tutejszy p. Holcman. Stworzenie to pochodzi z Wieprza z Galicyi, a tutaj udaje ogromnego „Czecha“. Powinni go sobie wszyscy zapamiętać i nie kupować u ludzi takich, za których nasi się wstydzą a prawdziwi i uczciwi Czesi nimi gardzą.

KRONIKA.

Frysztat. Dnia 15. b. m. odbyło się tutaj w sali browaru staraniem „Sokoła“ przedstawienie amatorskie, na które złożyły się dwie wesołe jedno-aktówki: Consilium facultatis i Posazna jedynaczka. W przerwach grał pięknie kwartet smyczkowy, złożony z pp. Sowy, Subika, Czyża i Heynara. Amatorzy zupełnie odpowiedzieli swojemu zadaniu. Grali żywo, z temperamentem, szczególnie grające panie popisały się znakomicie. Wszystkim gościom, którzy raczyli przybyć, składa „Sokoł“ piękne podziękowanie, jak niemniej Paniom-amatorkom. Dochód z przedstawienia dla Sokoła wynosi przeszło 100 K. P. Sowie za umiejętne kierownictwo kwartetem również należy się podziękowanie.

Nauczyciele zwyciężyli! Jak wiadomo wniosli nauczyciele powiatu frysztackiego zarzuty do trybunału administracyjnego z powodu, że na konferencji nauczycielskiej starosta p. Bobowski anulował wybór nauczyciela szkoły ludowej do Rady szkolnej twierdząc, że jeden z kandydatów bezwarunkowo musi być nauczycielem szkoły

wydziałowej. Rekurska wniesione nie odnosiły skutku, ponieważ na tem samem stanowisku stanęła krajowa rada szkolna oraz ministerium oświaty. Dopiero teraz wskutek zarzutów wniesionych orzekł trybunał administracyjny, że ustawa została naruszona i że stanowisko nauczycieli ludowych jest słuszne. Z tego też powodu przy najbliższej konferencji odbędzie się jeszcze raz wybór na drugiego członka do Rady szkolnej okręgowej.

Co się dzieje z funduszem, przeznaczonym na budowę seminarium nauczycielskiego polskiego? Jak wiadomo, w budżet państwowy wstawiono w swoim czasie fundusz, przeznaczony na budowę polskiego seminarium nauczycielskiego na Bobrku. Mimo to nie się nie czyni, co by zwiastowało rychłe rozpoczęcie budowy gmachu seminaryjnego. Mimowoli nasuwa się pytanie, co słychać z pieniędzmi, które miały być na ten cel użyte. Tymczasem bowiem buduje się nowe gmachy szkolne niemieckie w Cieszynie, a nadto przeprowadza się restaurację gmachów starych. O funduszach na budowę gmachów nowych słyszeliśmy, przy pomocy jednak jakich funduszy przeprowadza się tak gruntowną i kosztowną restaurację niemieckiego seminarium nauczycielskiego, to jest nieodgadniona zagadką. Czy czasem nie zapożyczono się tu pieniędzmi z funduszu, zaktóry miał stanąć gmach polski na Bobrku? Aneksya teraz w modzie, czy przypadkiem i w tym wypadku nie zaanektowano pieniędzy tych. Warto by rzecz tę może zbadać.

Cieszyn. W małym światku Polonii cieszyńskiej wielkie poruszenie. W gronie kilku wielkich ludzi oburzenie ogromne, niebywałe... Cóż za przyczyna — co za powód? Czy burmistrz Dr Bukowski zamyśla zdemolować Dom Narodowy? Czy Niemcy chcą wyrzucić zakłady polskie z Cieszyna?

Drobnostka to wszystko wobec właściwej przyczyny rewolucji pałacowej w Domu Narodowym w Cieszynie, wobec wypadku, który dotychczas nie miał miejsca w stolicy Księstwa Cieszyńskiego, który dopiero teraz ku oburzeniu powszechnemu zaszedł. Oto znaleźli się ludzie, którzy zapragnęli zadziwić Śląsk cały kiermaszem, urządzonym w sposób nieznany dotychczas u nas. I kiermasz rzeczywiście przyszedł do skutku. Zapowiedziany afiszami i reklamą prawdziwie amerykańską miał wprawić wszystkich w zdumienie. A rzeczywiście wprawił, gdyż z zapowiedzianych kilkanaście punktów programu w rzeczywistości odbyły się i dwa i pół. — Nie koniec jednak na tem historii całej! Po kiermaszu miejscowe pisma cieszyńskie wyraziły dosadną krytykę w sprawozdaniach kiermaszu. A to właściwie stało się dopiero *casus belli*. Zuchwałość i bezczelność prasy w istocie niesłychana! Pisać krytykę! Jakby to nie było powinnością i obowiązkiem pism chwalić wszystko, bez względu czy na pochwałę zasługuje czy nie! I dziwić się potem, że ludzie chętni do „pracy“ usuwają się w zacisze. Czyż tu na kresach nie jest to już wiele, że znajdują się ludzie, którzy okazują gotowość — nie pracy wprawdzie ale choćby gadania i gardłowania o pracy i urządzania kiermaszów? W omawianym zaś wypadku to przesadna przecież naiwność, domagać się, by wszystkie punkta zabawy miały miejsce. Czy za zabawę samą nie powinna skarżyć sama tylko reklama? — Tego rodzaju postępowanie, taka krytyka niezawodnie ten tylko mieć będzie skutek, że „kiermasz 7. b. m.“ będzie pierwszym i ostatnim kiermaszem na Śląsku. W ten sposób same gazety będą

musiały uznać to za winę swoją, gdy ludzie, zawsze gotowi do „pracy”, „poświęceń” i „urządzenia zabaw narodowych” usuną się od niej, zrażeni niewdzięcznością „opinii publicznej”, która nie umie chwalić każdego ich kroku.

Kiermaszowiec.

Cieszyn. (Echa zjazdu wszechniemieckich burszów.) Z okazji zjazdu wszechniemieckich burszów w Cieszynie dnia 26. września b. r., którym Rada miejska honory czyniła, pisze niemiecka „Mährisch-schlesische Post”: Od dnia 26. września b. r. wznosi się na ulicy Franciszka Józefa w Cieszynie pamiątkowy kamień, jako węgielny kamień nowego życia niemieckich burszów na Śląsku. Chcemy walczyć za honor, wolność i ojczyznę, tak czytamy na pamiątkowym kamieniu. Jak kilku burszów te ideały młodości rozumie, to niechaj nas ponczy następujący fakt: Po lunchem jedzeniu i piciu (na komers) śniadanie, przekąski i zebranie, w niedzielę miała się odbyć wycieczka na Jaworowy. Z powodu niepogody jednak się nie odbyła. Za to urządziło sobie sześciu „starszych”, między nimi syn dyrektora szpitala, Hinterstoisser z feldfeblami wycieczkę omnibusem do pobliskiej wsi Mosty. W gospodzie Onderka spotkali gospodynią i służącą. Zaatakowali obie kobiety i ścigali ich z izby do izby. Służąca uciekła do piwnicy, gospodyni schroniła się do kuchni przed oburzającym się wprost zachowaniem eleganckich „wykształconych” panów. Ale i tam wdarła się rozbestwiona dzicz. Nic innego więc nie wypadało uczynić gospodyni, jak tylko uciec przez okno do sąsiadki. Dzikie polowanie za ideałami kobiecymi trwało dalej. Ani pies, ani drób nawet, nie znalazł spokoju od nich. Gospodarz, który tymczasem się zjawił, napróżno ich wzywał do przyzwoitego zachowania się, przeciwnie, grożono mu i przezywano go ordynarnie. Jedną lokatorkę, która wskutek szalonego hałasu wyszła z pokoju, zgwałcono w niedającą się opisać sposób. Wreszcie zjawiła się żandarmerya, ale niestety już nieznalazła tego ładnego towarzystwa. Skargę już do sądu wniesiono. To są ideały niemieckiej młodzieży. Ciekawi jesteśmy, czy także i w Mostach na wieczną rzeczy pamiątkę z powodu tego „niemieckiego” czynu bohaterskiego nie powstanie pomnik spiżowy? Jest to pożałowania godnym, że tacy studenci na czoło narodowej pracy w Cieszynie występują. Tyle „M.-schl. Post”. Od siebie dodajemy, że jeżeli są prawdziwe fakta przytoczone, to jedynie prokurator powinien takich ogierów poskromić.

Polska Lutynia. Walne zgromadzenie Spółki spożywczej w Polskiej Lutyni odbędzie się w gminnej kancelarii dnia 25. października b. r. o godz. 2. popołudniu, w razie, gdyby członkowie się nie zbrali, odbędzie się o godzinę później bez względu na ilość członków.

Porządek dzienny:

1. Otworzenie walnego zebrania.
2. Przeczytanie umowy zakupna pola pod budowę Spółki.
3. Dopełnienie członków przez wybór do Rady nadzorczej.
4. Wolne wnioski.

Ludowa Spółka spożywcza

stowarz. zarejestr. z ograniczoną poręką w Lutyni Polskiej.

Przew. Rady nadzorczej.

Franciszek Karkoszka.

Karwina. Polskie Tow. gimn. „Sokół” w Karwinie urządza w niedzielę, dnia 25. października b. r. w lokalnościach Tow. „Sokół” wieczorek kiermaszowy, na którym o-

degrana zostanie sztuka teatralna „Sąsiedzi”, obrazek z życia ludu śląskiego w 3 aktach ze śpiewami. Następnie odbędą się tańce. Wstępne wynosi: I. miejsce 1 K, II. miejsce 80 h, III. miejsce 60 h, miejsce stojące 50 h. Początek o godz. 6. wieczór. O liczny udział publiczności prosi Wydział.

Skutki z powodu bardzo nieostrożnego zachowania się z bronią palną. Dnia 7. października b. r. w południe stał się w Radwanicach niezwykle wypadek. Nadkopacz Karol Stupka, pochodzący z Berna na Morawach, a przebywający tymczasowo tu w Salmowskich koloniach, zajęty był czyszczeniem jednego starego rewolweru we swojej izbie mieszkalnej, gdzie się także znajdowała jego żona Zofia ze swoimi 5 dziećmi, nie żeby się wprzód należycie przeświadczyć, czy przypadkiem rewolwer nie znajduje się w naładowanym stanie. Karol Stupka czyszcząc i manipulując z tą bronią wobec swojej żony i dzieci i nie zważając na nic inszego, a tu w tej chwili pada naraz na nieszczęście jeden strzał, z powodu jeszcze jednego w tym rewolwerze się znajdującego i przez Stupkę niedostrzeżonego ostrego naboju, — który też utkwiał w pośrodku piersi 26-letniej żony Stupki, która właśnie w krytycznym czasie zajęta była karmieniem swojego 7-miesięcznego dziecięcia u piersi. Trafiona powyżej wspomnianym strzałem Zofia Stupik wyzionęła na miejscu ducha.

Polacy w Bośni. Prezes Koła polskiego dr. Głabiński otrzymał od kilku tysięcy Polaków z Przywozar z Bośni pismem prośbę o interwencję u wspólnego ministra skarbu, barona Buriana, o pozwolenie otwarcia szkoły ludowej z polskim językiem wykładowym. Publiczny budynek szkolny już wybudowany został kosztem Polaków w Przywozar. Wątpliwości nie ulega, że szkoła polska tam będzie.

Górna Sucha. Miejscowe Koło „Towarzystwa Szkoły Ludowej” urządza w niedzielę, dnia 18. października 1908 w sali p. L. Poloka w Górnej Suchej o godz. 7. wieczorem przedstawienie amatorskie i zabawę taneczną, na które się p. t. publiczność z miejsca i okolicy jak najlaskawiej zaprasza. Zarząd.

Zawada. Dnia 11. października b. r. odbyło się tu przedstawienie teatralne staraniem tutejszego koła amatorskiego. Grano: „Chrapienie z rozkazu”, „Czarodziejskie skrzypce” i monolog „Niepocieszony Wojtek”. Wywiązaną się młodych amatorów i amaterek było bardzo dobre. Poznać było po nich, z jaką ochotą, radością i zadowoleniem to odgrywali, że przecież mogli się przed P. T. ludnością popisać z tego, czego się z mozołem nauczyli. Cześć wam więc, młodzi amatorzy i amatorki! Nieście dalej tę pochodnię oświaty ludu, a doczekamy się lepszych czasów.

A teraz jestem zmuszony zwrócić się do Ciebie, P. T. publiczności zawadzka i wyrazić Ci podziękowanie za to, żeś tak licznie przybyła na to przedstawienie, a podczas tegoż spokojnie się zachowała. A więc w imieniu Koła amatorskiego składam Ci za to staropolskie „Bóg zapłać” i proszę, abyś zawsze tak licznie na podobne przedstawienia przybywała.

Reżyser.

Przyczynę do ugody czesko-polskiej. Jeden z przyjaciół naszego pisma z Dąbrowy pisze nam: Artykuł „Tydennika Ostravskiego” nr. 67 w sprawie polskiego szkolnictwa powinniście Redaktorze rozesłać całej polskiej prasie lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej, żeby Polacy wiedzieli, jaką bronią walczy Słowianie Czesi przeciw Polakom. Za ten artykuł powinni się Czesi wstydzić. Artykuł ten musi bardzo zranić uczucia Polaków i

wcale się nie przyczyni do czesko-polskiej zgody. Polemika jest rzeczą kultury przeciwnika. Jak kto umie, tak walczy. Czesi potrafią tylko gnojem, błotem i kłamstwem walczyć. To dowodzi, że są dziadami pod względem kultury, dorobkiewiczami o pełnym brzuchu a pustej głowie.

Przyjmijcie Redaktorze odemnie uścisk dłoni

Wasz

K.

P. R. Postaramy się o należyłą reklamę dla tego artykułu w całej polskiej prasie. H.

Ćwiczenia wojskowe w roku 1909. Ministerium obrony krajowej ogłosiło następujące nowe postanowienia co do ćwiczeń żołnierzy obrony krajowej w r. 1909.

Obowiązany do ćwiczeń w jedenastym i dwunastym roku służby niema się już powoływać, o ile nie mają uzupełnić ćwiczeń z wcześniejszych lat służby.

Z obowiązanych do ćwiczeń w roku 1909 ma się powołać w dwóch terminach: od połowy czerwca do połowy lipca (1. okres) i od połowy sierpnia do połowy września (2. okres). Każdy zobowiązany do ćwiczeń może sobie wybrać okres, w jakim chce ćwiczenia odbyć, które ze względu na jego stosunki zarobkowe byłby mu najdogodniejszy.

Zgłoszenia tych okresów ma się wnosić do urzędu gminnego stałego miejsca pobytu, najpóźniej do końca grudnia 1908. Zgłoszenia te mają być przez odnośne komendy bezwarunkowo uwzględniane i tylko wtedy, gdyby w czasie ćwiczeń określonej minimalnej liczby żołnierzy nie osiągnięto, można powołać żołnierzy także z innego okresu ćwiczeń.

Podczas żniw, w czasie od połowy lipca do połowy sierpnia nie ma się zupełnie powoływać żołnierzy do ćwiczeń.

Uwolnienia od ćwiczeń będzie się tylko w nadzwyczajnych ważnych wypadkach uwzględniać.

Służba czynna rekrutów i żołnierzy zapasowej rezerwy ma się rozpocząć z początkiem października lub w połowie marca. O terminach tych rozstrzyga każdorazowo komenda korpusna.

Powołani na wiosnę 1909 do czynnej służby żołnierze zapasowej rezerwy mają równocześnie odbyć pierwsze ćwiczenie, łącznie z ich pierwszym wykształceniem wojskowym, jako jego przedłużenie.

TEKLA KLEBETNICA.



Chwała Bogu, że se człowiek trochę odpocznąć może. Tasi wom nachodziła po tych dziedzinach, że już ani nóg nie czuję a kypce już mom na dobrze potargane. Byłach wom oto w Dzieńmrowic i chodzisz ta drugo czesko szkoła jeszcze nieje gotowo, a już bezmała som ty dzieci rozbra-kowane na dwie szkoły a ten uczytel Karas ten sie nimoże doczkać aż bydzie tymkierownikym

bo mi jedna baba praiła, że ta szkoła je jyny dlo niego sfundowano, bo przeca

wszyscy ludzie prawom, że tu drugij czeskiej szkoły nima za potrzebno. A co sie on już nagonił do tego Wryszota a wiela on sie gospodzie nasiedziół i namówiul, aby jyny tych pyrcoków namówić, aby dlo, niego szkołę wybudowali a ona dlo Boga ta na każdej muzyce sukniami proch zamiato, aby sie jeny tym babom przichlebić. Oto niedownoch była w Orłowej i tuż mi tam opowiadali jak to ci czescy uczytele tych terminatorów chcą przerobić na pyrcoków i jeny koniecznie chcom, aby język przekręcali i aby jeny po czesku „řikali“. Nale ponikierzy terminatorzy są morowi i oni se niedajom i chodzioż rechtór dowo im czeskom čitanke, to oni jednak czytajom po polsku i basta! Nale teraz to wom Ci Czesi już dorobiajom, to hruza! Byłach wom niedowno moi ludkowie w Karwinej na kolonii szóstem. tak mi tam ludzie opowiadali, że ten Czech z Łazów, co to taki żółte fusy nosi a często ušlimptany chodźi, je wielkim agitatorem czeskim i namowio hawierzy, aby dali dzieci z polski szkoły do czeski przepisać i fulce taki głupoty, że w czeskiej szkole sie wiecej człowiek nauczy niż w polskiej a niech mi ten saframencki šlimptok powie, wiela momy na Śląsku inteligencye z czeskich szkół? Naprzykład w Dzieńmorowic momy takom wielkom czeskom szkole a kandy som ci inženierzy lebo adwokaci, coby z tej szkoły wyszli? Ci co w Dzieńmorowicach sie wybildowali, to som Polocy, co sie po polsku wyuczyli a czesko szkoła ta robi jeny samych Pyrcoków, bo ty byjdoki dzieci nieumiom ani po polsku ani po czesku ani po nimiecku i taki ušlimptany agitator, co sie ledwa troche zno na pieprzu, tenby chćoł naszym ludziom swoi mądrości rozsypować. Potemech też moi ludkowie poszła dali do Solcy i tak mi sie tam ludzie bardzo lutowali, że ty dzieci muszā do szkoły daleko posyłać a że zima nadchodzi że sie zaš starajā jak zaš to ty byjdoki dziecka wydzierżom. Ku szkole na szóstem to robiā same chodniki, coby dzieci miały bliży, a o dzieci ze Solce sie żoden nie staro. Pon Zlatnik też tam buduje jakisi dom, juz bezmała trzeci rok a jeszcze go od ziemie nie widać. Na 27. mo moc wielkich panów przyjechać do p. Grofa a snoci i pon kardynoł z pruski bezma na jakisi wielki goń na zajācie i bażanty. Ze Solce pušćilach sie ku szustemu i tagech tam oglādała te nowā hapytke i bardzo sie mi to podobało, że ten p. haptkórz niechoł zrobić napisy we wszystkich trzech językach tak już żodyn nie bydzie miol za złe jakich tak była wpatrzono w ten napis tu taki śmich naroz za plecami jo posłuchom, co to za śmiech a to wom szli oberhajerzy ze szustego i mówili se kole tego pana Roberta że je bardzo zły, że go pon redachtor nazwali w Głosie pyrcokem, snoci sie rychtuje jakisi pismo grobijański napisać panu redaktorowi. Jo bych mu raczy radziła, niech siedzi po cichu, bo jak bych go kaj potkała, tak ten kosz z wajcami by miol zaroz na palicy jo go mogę ai w w Boguminie dopaść, bo jo też tam chodzę. Potem ech sie pušćila ku Altmanowi i takech prawie widziāła jak ta starka z klasztora szła z chlebem od Altmana to też przeca nie pasuje na ty panny. Toż ty panny naostatku na kozani nie chodzą do kościoła, bo księdzowie dycki mówią na kozaniu, żeby sie od żydów nic nie kupowało a oni prawie robiā na opak. A jeszczech tam słyszała, że tyn Altman sie dycki

pyto, jak kiery chce kartke korespondencyjnā z napisem polskim, komu to jest bo ten mądrala mo same nimiecki kartki. Dyby też z tej Unie na to troche pamiętali, dy tam są u niego, toby było bardzo dobrze. Teraz tam będą mieć karwiniocy tramwaj elektryczny tak też Karwina już sie mo nazywać miastem, Cóż z takiego tytułu, jak bieda coroz więszo, dyby aspoń ci masorze co zlacnieli na tym mięsie nale fót sie wymowiają że nimoga, ale to nima prawda, oto jakisi Rufeis prziszol do Karwinej to nic a teraz już taki feiny dom stawio za szóstem, żeby p. dyrektor mógł w nim mieszkać. Na drugi roz, to zaš cosi nowego z Karwinej Wom powiem.

Kącik humorystyczny.

Do szpitala powszechnego w Cieszynie przywieziono chorego chłopca z sąsiedniej, polskiej wsi pod Cieszynem. Na zapytanie dyrektora szpitala Dra Hieterstoissera, co mu brakuje, poczał opowiadać swoje dolegliwości, ale Dr Hinterstoisser jako patentowany Prusak i hakatysta nic go nie rozumiał, wreszcie zawołał z gniewem:

Das ist zu dumm! Ta polska mowa, to prawdziwie mowa końska!

— To też żaden osieł jej nie rozumie — odpowiedział spokojnie chory chłop.

Sąsiedzi.

Przyjaźń wielkie uczucie — rzekł raz Czech [usłużny — Żyjmy więc jak rodzeni bracia jednej mowy! — Na to Polak: — W pierw oddaj mi to, [coś mi jest dłużny, A później o przyjaźni z sobą pogadamy,

Marszałek Śląski hr. Larysz przejeżdżając raz przez Dzieńmorowice, pyta się jednego z Polaków:

Powiedźcie mi, panie gospodarzu, dlaczego tutaj ludzie tak za Czechami ciągną? Bo wołom pachnie wołowina a odparł śmiało gospodarz.

Trafiła kosa na kamień.

(Prawdziwe).

Do jednego z lekarzy specjalistów przyszedł razu pewnego po poradę pewien żydek. U wejścia zauważył napis:

„Należytość za pierwszą poradę wynosi 10 koron, za każdą następną 6 koron.

Żydek, chcąc sobie zaoszczędzić kosztów, wszedłszy do lekarza, udaje starego znajomego:

„Znowu przychodzę do ochanego doktora! Wcale mi nie jest lepiej!“

Doktor zaś nie w ciemie bity, uśmiechnawszy się tylko pod wąsem, odpiera z miejsca:

— Niech pan zażywa w dalszym ciągu lekarstwo, które napisałem panu na ostatniej wizycie, a będzie panu znacznie lepiej...

(Z żywego Dziennika kiermaszu).

Między papierami zmarłego niedawno sławnego bajkopisarza znaleźli przyjaciele jego bajkę, która jeszcze nigdy nie była drukowaną. Wysłano ją do redakcji dziennika żywego z prośbą o odczytanie jej Szanownej p. t. publiczności. Tytuł jej brzmi:

Bajka o jednym wilku i o gąskach kilku.

Żył raz okrutny potwór — wielkim go nazwano,

Miał apetyt bajeczny — zjadał co mu dano: Owce, sarny, cielęta, barany i woły.

Wsządzie umiał się wkręcić: do kuchni, [stodoły,

Do piwnicy, śpiżarni, kurnika, obory. Szelmowskie miał pomysły, był do figłów [skóry.

Skosztowawszy wszystkiego, co mu w zęby [wpadło,

O lepsze postanowił postarać się jadło. Przestał więc zjadać owce, cielęta, barany,

Bo do gęsi i gąsek niepoohamowany Poczul apetytu, Nuże do nich się zakradać

Sprytne wilczysko zacznie i tak, do nich [gadać:

„Moje wy śliczne gąski, jak cudnie śpiewacie,

„Jaki to wzrok wasz dumny, wspaniałe [postacie,

„Jak wy mądre jesteście i jakie uczone! „Gdybym ja był gąsiorem, pojąłbym za [żonę

„Jedną z waszego stada; co gdy być [nie m. że,

„Niech wam przynajmniej moje szczere hołdy złożę:

„Wszystkimi was cnotami obdarzyły nieba, „Żeście cudowne gęsi, to wam przyznać [trzeba.

„Kto ma smak wyrobiony musi uznać [przecie,

„Żeście wy najsmaczniejsze z wszystkich [gęsi w świecie.

Słuchają pilnie gąski i na jednej nodze Stają z zachwyty, a on wciąż je chwali [srodze

Nie szczędzi komplementów, czule praw [słówka,

Aż niejednej się gęsi zawróciła główka. „Mnie to chwali“ — pierwsza gęga,

„Bo ze mnie jest gąska tegal“ „Pleciesz siostró białopióra!“

Krzyknie na to gąska wtóra. „Mnie się znaczą bez wątpienia

„Te pochwalne jego pienia.“ Aż nareszcie gąsek kilka Poczubiło się o wilka.

A on widząc te względy, jakimi go darzy Jedną i drugą z gęsi — o słodyczach marzy.

Ozwała się na nowo wilcza w nim natura: Z najładniejszej ze stada zaczął skubać pióra,

Le. z że mu to zbyt małym przysmakiem [się zdało,

Nie poprzestał na pierzu — i zjadł gąskę [całą...

Potem drugą i trzecią tensam los spotyka, Bo wszystkie po kolei srogi wilk połyka,

Co która tłustsza już ją bez litości zjadł, Tak, że zupełna gęsiom groziła zagłada.

Lecz stało się inaczej, bo losy łaskawe Zrządziły, że na wilka zrobiono obławę.

Wymknął się kilka razy — zdążył czmychnąć cało,

Aż mu się (choć był chytry) — w końcu [nie udało.

Złapali nieboraka, srogą wymierzili karę... B. bezpiecznie odtąd chodzą gąski i białe i szare.

I ponieśli na drągu ni-szczęsnego wilka. Dziś jeszcze po nim rzewnie płacze gąsek [kilka.

Teraz na jego grobie bujna trawa rośnie. Płakały po nim gęsi długo — i żałośnie

C. 9/X. 08.

Popierajcie swojski przemysł!

Pierwsza polska fabryka win owocowo-miodowych

Braci Kolaczków w Zebrzydowicach

poczta loco, Śląsk austriacki,

poleca znakomity **borówczak**, maliniak, jabłecznik, **wino porzeczkowe i ostrężnicowe**, soki wolne od alkoholu jak: sok malinowy, borówczany, poziomkowy, jabłczany i gruszczyany.

Cenniki i próbki na żądanie darmo i oplatnie.

Wysyłka w roku 1907 ogółem wynosiła 600 hektolitrow.

Po wszelkie zamówienia adresować należy:

BRACIA KOLACZKOWIE, Fabryka win owocowych w **ZEBRZYDOWICACH** na Śląsku austriackim.

Poczta i stacja kolejowa w miejscu.

Swój do swego!

Budynek murowany.

nowy, twardekryty z 4 pokojami, z piwnicą i stodołą, przy drodze powiatowej z Piotrowic do Frysztatu położony, jest wraz z polem (ca. 1½ morga) z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje **Jan Pietraszko**, majster kominiarski we Frysztacie. (1—4)

Ważna wiadomość

dla chcących osiedlić się na roli w Brazylii.

Kto chce jechać z rodziną do Brazylii dla osiedlenia się na roli, może otrzymać od Towarzystwa żeglugi bilet wolnej jazdy przez morze, dla siebie i całej rodziny.

Przed wyjazdem zasięgać należy rady Tow. „Opatrzność“ w Krakowie, lub w biurach Tow. w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Towarzystwo ma w Brazylii swoich urzędników i zajmuje się losem wychodźców na miejscu.

Nie dać więc bałamucić pokątnym agentom, którzy nie mają sami kraju, do którego ludzie wysyłają i fałszywie informują wychodźców, narażając ich na straty i zawód.

Na samą jazdę do morza potrzeba mieć najmniej 30 K od osoby dorosłej. Przed wyjazdem być u doktora dla stwierdzenia, czy nie zachodzi wypadek choroby oczu.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

Czeladnika

zdolnego do wielkich robót, przyjmie zaraz **Paweł Kożusznik**, krawiec w Orłowej.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronką **Zakonnicy**. Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży koron 5.—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 stołki K 3-60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym. zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, **Pregrada obok Rohitsch**.

Skład we wszystkich aptekach.

Ważna wiadomość

dla szukających pracy na czas jesieni i zimy.

W Argentynie (Ameryka połudn.) potrzebni są robotnicy, mężczyźni i kobiety do robót w polu, od połowy września do kwietnia. Płaca wynosi po 3 K dziennie, wikt dostatni i mieszkanie. Podczas żniw, jakie tam trwają w styczniu aż do kwietnia, płaca 5 do 10 K dziennie, wikt i mieszkanie. Można otrzymać robotę przez okrągły rok, albo też wrócić z wiosną do kraju.

Bliższe wiadomości udziela Tow. „OPATRZNOŚĆ“ w Krakowie, ul. Pawia L. 2. Tow. „OPATRZNOŚĆ“ z każdą liczniejszą partią posyła dozorcę dla opieki nad robotnikami w podróży i na miejscu. Koszt podróży z Krakowa aż na miejsce wynosi około 180 K. Wyjazd z Krakowa co tydzień.

UWAGA: Unikać pokątnych agentów i zgłaszać się wprost do Towarzystwa „OPATRZNOŚĆ“ w Krakowie, ul. PAWIA L. 1. — Filie znajdują się w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Ogłoszenie na czasie.

Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. publiczności, że pomimo już istniejącej filli interesu mojego w Mor. Ostrawie ulica dworcowa l. 31., dla wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem **1. stycznia 1909** roku skład

gotowych ubrań i wzorków modnych na zamówienia

W KARWINIE,

w domu pana R. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokim poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k. uprzyw. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filie: Mor. Ostrawa, ul. dworcowa 31, Karwina w domu p. Ungere l. 1107 (naprzeciw nowej poczty), Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Bolesław, Kromieryż.

Robota ręczna, wyrób własny, bez konkurencji.

Ogłoszenie.

Zarząd pierwszej parowej cegielni we Frysztacie na Śląsku postanowił powiększyć swój kapitał zakładowy o 80.000 K i wskutek tego każdy, ktoby chciał z pewnym kapitałem wstąpić do spółki, zechce się zgłosić najpóźniej do 1. listopada na ręce członka Zarządu p. **FRANCISZKA FRIEDLA** we **FRYSZTACIE**. Zaznaczamy, że najmniejszy udział spółnika wynosić może nawet 500 K.

Zarząd Pierwszej parowej cegielni we Frysztacie (Śląsk austr.)

OTWORZENIE APTEKI.

Pozwalam sobie donieść P. T. Publiczności z Karwiny i okolicy, że z dniem dzisiejszym **otwieram** udzieloną mi przez c. k. Rząd krajowy w Opawie

APTEKĘ pod godłem „**POD MATKĄ BOSKĄ**“

we własnym, nowo wybudowanym domu w pobliżu szachtu Henryka Exc. Hr. Larisch-Mönnicha i proszę o łaskawe poparcie.

Z wysokim poważaniem

Mr. farmacyi M. Donath

Aptekarz i zaprzysiężony sądowy chemik.

Karwina, w październiku 1908.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

CHAŁUPA

murowana wraz z Budynkami gospodarnymi, wszystko nowo zbudowane, oraz 7 morgów dobrej roli jest **we Wielkich Górkach** Nr. 126 p. **Skoczów** zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w miejscu.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci **4 1/4 proc.** a zatem **na więcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.**

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy **5 proc. dywidendę.**

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego. Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec.** Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 **Rotterdam (Holland).** Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie

wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po przystępnych cenach.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|--|---|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny

Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tytuł

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencye bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Komedia i rzeczywistość.

(„Dennikowi Ostravskiemu“.)

Przed paru miesiącami z wielkim hałasem robiono jedność słowiańską wbrew warunkom współczesnego życia politycznego. Wprawdzie podstawy realnej dla tej jedności nigdzie nie znaleziono, ale przecież budowę można rozpocząć od dachu lub od komina na dachu.... Czescy spekulanci ogłosili światu, że jedność słowiańska jest, a nieporozumienia postarano się utopić w piwie, czeskim i szampanie.... Ale prawda, wielkich rzeczy można dokonać przecież małymi środkami...

Byli wprawdzie tacy, którzy twierdzili, że nie ma wogóle warunków naturalnych jedności słowiańskiej; są natomiast bardzo realne sprzeczności, antagonizmy, których usunąć nie można słowiańskimi artykułami i mowami bankietowymi.

Umilkły odgłosy frazesów i komedij w Pradze „wszechsłowiańskiej“ i słyszymy obecnie surową mowę faktów. Specjalnie Polacy na Śląsku austriackim chcieliby wiedzieć, jak właściwie Czesi ślascy pojmują jedność i zgodę słowiańską na Śląsku. Otóż choćby ostatnie fakta polityki czeskiej na Śląsku dowodzą, że Czesi całe dzieło neosłowianizmu sprowadzają do śmiesznej komedii, której na każdym kroku urąga rzeczywistości. Cóż z tego, że czeskie dzienniki rozpisują się o zgodzie czesko-polskiej, co z tego, że śpiewają po wszechsłowiańsku, skoro surowa mowa faktów dowodzi, że zostali oni dalej na Śląsku taką samą hakatą, jaką byli, że się pazurów hakatystycznych nie pozbyli, że dalej polują na polskie dzieci, że dalej wypowiadają mieszkania i po barbarzyńsku przesładują robotników polskich za posyłanie dzieci do polskich szkół, że nie zrobili ani jednego ustępstwa nigdzie w sprawie szkół polskich, że dalej przyjmują ze zgrzytem zębów każdą wiadomość o otwarciu nowej prywatnej szkoły polskiej, że fakta z czynów czeskich świadczą, że Czesi są najwyrodniejzymi synami Słowiańszczyzny. Co się zaś n. p. obecnie dzieje w Michałkowicach, to świadczy o zdżirzeniu hakaty czeskiej na Śląsku. 500 polskich dzieci chcieli Słowianie Czesi wpakować do trzech niewykończonych klatek.

Tego nigdy bezwstydnikom i komedyantom słowiańskim nie zapomnimy. Innymi słowy, Czesi udowodnili, że w czynie, w rzeczywistości, w życiu zostaną dalej wobec Polaków drapieżną hakatą na Śląsku, natomiast na zjazdach frazesów słowiańskich nam nigdy nie poskapią.

Dlatego my nie wierzymy we frazesy czesko-polskiej zgody, o jakich czytamy obecnie w gazetach czeskich na Śląsku. Takie frazesy ze strony Czechów uważamy za szkodliwe **bałamuctwo**, za błażeński ale sprytny podstęp, by sprowadzić rodzaj przyćmienia świadomości naszej; by osłabić nasz odpór, takie gadaniny uważamy za amerykański humbug i **hałaśliwą, jarmarczną blagę**. Tego nas twarde życie uczy.

„Wielkie dziejowe zagadnienie — powiedział Bismark — rozstrzygają się nie mowami i chwałami większości, ale siłą.“ Te słowa Bismarka są fałszywe i jednostronne. Ale w każdym razie to jest pewnem, że Czesi nas dopóki będą deptać i poniewierać, dopóty nas będą wynaradawiać i gnębić, dopóki my nie staniemy się siłą, **dopóki my nie wydobędziemy się na wierzch**, dopóki my, Polacy, pazurom czeskim nie przeciwstawimy odpowiedniej z naszej strony samoobrony. Nasza siła będzie jedynym regulatorem stosunku między nami a Czechami. Wszelkie zaś frazesy wszechsłowiańskie ze strony Czechów są **skończoną jarmarczną blagą**, która niestety życie codziennie potwierdza.

„Nie-Pyrcek“.

Macierz szkolna.

W dniach tych wyszło sprawozdanie z działalności „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“ w Cieszynie za czas od 16. września 1906 do 31. grudnia 1907. W niedzielę 25. b. m. Zarząd „Macierzy“ ustnie zda sprawę ze swej działalności, w tym bowiem dniu — jak wiadomo — odbędzie się walne zgromadzenie towarzystwa.

Dziś na razie podajemy na podstawie wydanego przez Zarząd sprawozdania obraz działalności „Macierzy“, posługując się cyframi i datami, tam się znajdującymi.

Na wstępie zaznaczyć należy, że w roku sprawozdawczym towarzystwo weszło na

nowe tory rozwoju, dzięki przeprowadzonej miarowo reorganizacji swej przez zakładanie miejscowych kół „Macierzy“ po poszczególnych gminach. Do końca czerwca 1908 zorganizowanych zostało 22 kół, mianowicie: dwa w Cieszynie, po jednym: w Polskiej Ostrawie, Dąbrowie, Jasienicy, Wędryni, Michałkowicach, Karwinie (Sowiniec), Końskiej, Rychwałdzie, Niemieckiej Lutyni, Goleszowie, Boguminie dworcu, Łazach, Pudłowie, Bystrzycy, Czechowicach, Orłowej, Pogwizdowie, nieco później w Śmiłowicach, Istebnej i Gruszowie, a w całym szeregu gmin innych powstaną koła w najbliższym czasie.

Przez zakładanie kół pogłębia się i rozszerza działalność „Macierzy“ w całym kraju, a nadto wyteża się skuteczniej praca Zarządu głównego, któremu koła miejscowe powinny zawsze przychodzić z pomocą. A pomoc ta i wspólne działanie jest potrzebne i nieodzowne, gdy zważy się, co za ogrom działalności przed Zarządem głównym leży. W okresie sprawozdawczym nie tylko, że żaden z zakładów, utrzymywanych przez „Macierz“, nie ubył, ale przybyły jeszcze trzy nowe zakłady. Są nimi: trzyklasowa szkoła w Boguminie dworcu, ochronka w Rychwałdzie i w Polskiej Ostrawie, a nadto 5-klas. szkole w Cieszynie, służącej od początku roku 1906/7 za szkołę ćwiczeń dla polskich paralelek c. k. seminaryum nauczycielskiego — przybyły dwie klasy paralelne, szkole im. A. Osuchowskiego w Polskiej Ostrawie trzecia i czwarta klasa, szkole w Dzieńmorowicach druga klasa, ochronce w Michałkowicach drugi oddział, bursie w Cieszynie filia. Przy fundowaniu tych nowych i rozszerzaniu starych zakładów musiała „Macierz“ zdobywać się na wielkie wysiłki materialne. I tak: pod szkołę w Boguminie dworcu musiano wzniesć własny gmach kosztem 55.700 K, tak samo w Dzieńmorowicach za cenę 22.500 K. Pod groźbą zwinienia szkoły w Cieszynie dla braku pomieszczenia musiano zakupić gmach za 76.725 K, z powodu rozszerzenia bursy w Cieszynie zakupiono dom przy ul. Dworcowej za cenę 38.600 K.

W roku sprawozdawczym utrzymywała „Macierz“ następujące zakłady: 1) 5-klas. szkołę ludową z prawem publiczności w Cieszynie; 2) 4-klas. szkołę ludową imienia A. Osuchowskiego w Polskiej Ostrawie; 3) 2-kl.

szkołę w Lutyni Niemieckiej (na Zbytkach); 4) 2-klas. szkołę w Dzieńmorowicach; 5) 3-klas. szkołę w Boguminie dworcu; 6) ochronkę w Michałkowicach; 7) ochronkę w Dąbrowie; 8) ochronkę w Rychwałdzie; 9) ochronkę w Polskiej Ostrawie; 10) kursa uzupełniające dla dziewcząt w Cieszynie; 1) kursa dla dorosłych analfabetów w Polskiej Ostrawie; 12) bursę polską (z filią) w Cieszynie, nadto, jak w latach poprzednich, tak i w okresie sprawozdawczym przychodziła „Macierzy” z pomocą niezamożnej młodzieży szkolnej przez udzielanie jej stypendyów i zapomóg. Udzielono ogółem 213 zapomóg w sumie 10.663 K.

Zarząd główny załatwił ostatecznie w swym czasie urzędowania sprawę loteryi fantowej. Ciągnięcie jej odbyło się 29. grudnia 1907 w obecności komisarsza rządowego. Loterya ta nie przyniosła jednak spodziewanego sukcesu; z rozesłanych losów powróciło więcej niż trzy czwarte. Cała suma, zebrana na fundusz loteryjny, wynosiła w dniu 31. grudnia 1907 r. 22.122 K 01 hal. — Sprawozdanie Zarządu wspomina też o sprawie polskiego seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, którą to sprawę — jak wiadomo — „Macierzy” przed 4 laty podniosła i zaznacza, że seminaryum to stanie ostatecznie na Bobrku.

Po pobieżnem tem przejrzeniu się działalności „Macierzy” w roku sprawozdawczym 1907, czas ten przypatrzeć się funduszom jej.

W zestawieniu ogółem zamknięcie rachunków za okres sprawozdawczy 1906/07 przedstawia się następująco: I. Rachunek gospodarczy: rozchód: 149.592'07 K, przychód: 146.038'19 K. II. Rachunek majątku: A. Stan bierny: 351.180'81 K; B. stan czynny: 447.746'06 K.

W dochodach „Macierzy” najpoważniejszą cyfrę stanowią zawsze składki i dary z poza Śląska.

Z pośród składek z poza Śląska wybija się — jak corocznie — na pierwsze miejsce datki mecenasa Ant. Osuchowskiego w kwocie 30.500 K. Suma składek śląskich przedstawiająca się w dwójnasób przeszło wyższa wobec roku poprzedniego, stwierdza wrastające na Śląsku odczucie potrzeb „Macierzy”.

Potrzeby „Macierzy” rosły wszakże szybciej, niż dochody, a wyrazem tego jest nadwyżka wydatków w funduszu obrotowym nad jego dochody w kwocie 3621 K 88 h, dochody bowiem wynosiły 146.038 K 19 h, wydatki zaś 149.592 K 07 h.

Preliminarz wydatków najkonieczniejszych na rok 1908 wynosi okragło 190.000 K, przewidywane więc rozchody zwiększą się w porównaniu z wydatkami w roku sprawozdawczym o przeszło 40.000 K. Powodem tak znacznego wzrostu przyszłych wydatków jest w pierwszym rzędzie konieczność rozszerzenia szkół istniejących, tudzież powstanie nowych zakładów. Z początkiem roku szkolnego 1908/09 musi mianowicie przybyć szkole w Ostrawie Polskiej 5. klasa i paralelka na Hładnowie, szkole w Boguminie dworcu 4. klasa, szkole w Dzieńmorowicach 3. klasa; w tym samym czasie powstaną trzy nowe ochronki: w Cieszynie, w Boguminie i Ostrawie Polskiej na Hładnowie.

Okres sprawozdawczy zamknięty został, jak wspomnieliśmy, niedoborem 3621 K 88 h, przy wydatkach, wynoszących 149.592 K 7 h. **Aby Zarząd główny Towarzystwa mógł pokryć prelimitowane na r. 1908 wydatki, musi doznać jeszcze wydatniejszego, niż dotąd, poparcia ze strony społeczeństwa.**

W okresie sprawozdawczym ofiarował Śląsk na cele „Macierzy” sumę wcale poka-

zną w stosunku do lat poprzednich, bo 25.799 kor. 10 hal.; sumy tej nie uważamy jednak jeszcze za dostateczną.

Jak powyższa tabelka wykazuje, dochody „Macierzy” z poza Śląska wynosiły 98.537 K 79 h. Jest to bezsprzecznie suma bardzo poważna, ale i ta musi znacznie jeszcze w przyszłości się powiększyć, ażeby „Macierz” zadaniu swemu podołać mogła. A zadania te rosą z każdym niemal dniem, bo wzmagają się napór żywiołów nam wrogich, bo Niemcy i Czesi pracują coraz intensywniej nad wynarodowieniem ludu polskiego. Jeżeli jednak ogół społeczeństwa polskiego oceni dostatecznie znaczenie szkolnictwa kresowego, znaczenie polskiej warowni zachodniej, to wysiłki „Macierzy” poprze skutecznie, potrzeby szkolnictwa polskiego na Śląsku w całości zaspokoii. Niewolno nam o tem powątpiewać. Agresywna działalność „Nordmarku” i „Schulvereinu”, popierana zawsze silnie przez społeczeństwo niemieckie, działalność „Maticy szkolskiej”, wspierana hojnie przez Pragę, musi napotkać na odpowiedni silny opór.

Jak postępują z ubogim człowiekiem.

Na posiedzeniu Sejmu śląskiego dnia 28. września; jak o tem w nr. 227 „Dziennika Cieszyńskiego” z dnia 2. października czytalem, załatwiono między innemi prośbę Jerzego Bystronia z Frydku o zapomogę wskutek szkody, jaką poniósł przez deszcze, odmownie.

Tak przynajmniej pisał „Dziennik Ciesz.”

Nieobeznany ze stosunkami czytelnik nie widział w tem naturalnie nic dziwnego, wszak tyle szkody wyrządzają rok rocznie deszcze, a nikt zapomogi nie otrzyma.

W tym wypadku jednak jest to coś innego, jak zapomoga wskutek przez deszcze wyrządzonej szkody, a czytając to szumne sprawozdanie z jeszcze szumniejszej gospodarki Sejmu śląskiego, było trzeba zgrzytnąć zębami. Sprawa ma się bowiem tak:

W sąsiedniej miasta Mistku w stronę Ostrawy gminie Świdniowie, która leży na lewym brzegu rzeki Ostrawicy, naprzeciw huty Karola, która znowu poniżej Frydku się znajduje, a na prawym tej rzeki brzegu leży, jest mała realność, która jednak dziwnym zbiegiem okoliczności — powiadają, że kiedyś Ostrawica inny miała kierunek — ma to szczęście należeć do Frydku. Miasteczko to, którego Wydział gminny jest niemiecki, (jednak nie tak szowinistyczny, jak w Cieszynie, gdyż niema tu Hinterstoissera i Ruffa), musi być jakimś beniaminkiem Wydziału krajowego, albowiem nietylko, że już raz przez trzy lata, ale już po drugie otrzymało pozwolenie na ściąganie 50 proc. dodatku do podatku osobisto-dochodowego od wszystkich, którzy w niem mieszkają.

Z powodu jazu, jaki w górnej części Świdniowa już bardzo dawno wybudowała huta Karola, a który przed kilkoma laty wybudowany został z lepszego materiału, ponieważ stary powódz zabrała, ciśnię się Ostrawica nie w stronę huty Karola czyli Lipiny, lecz w stronę Świdniowa.

Realność Bystronia leży zaś najniżej, a to w miejscu, w którem Ostrawica zwraca się ku Lipinie i robi potężny łuk. Trzeba się patrzeć podczas powodzi. Jeżeli woda rwie nędznie obwarowany brzeg Świdniowski, prosty, to w czwórnasób zabiera ziemię Bystronia, ponieważ brzeg nie jest zabezpieczony, obwarowany, a grunt szuter.

Miałem już kilka lat sposobność stać podczas powodzi na prawym brzegu ze strony Lipiny i przypatrywać się, jak co chwila podmyte kawały ziemi pluskały w wodę, która coraz więcej do budynku Bystronia się zbliża. Jak brzeg nie sprawia, to może jeszcze dwie powodzie a budynek Bystronia pójdzie do Ostrawy.

Właściciel tej realności, Jerzy Bystron, starszy już człowiek, robotnik hutniczy na prowizyi będący, z Błędowic pochodzący, chodził już w tej sprawie, gdzie tylko mógł, a wszędzie go zbywają. Świdniowianie mówią: „wy tu nie należycie”, Frydeczanie też go odprawili, a tu jedna powódz za drugą przychodzi, rolę bierze, budynki, a nawet życie w niebezpieczeństwie, a pomocy niema. Z zabranej mu przez powódz ziemi nawet musi, jak mówił, jeszcze podatek płacić.

Ostatnią deską ratunku zdał mu się Sejm śląski; zdało mu się, że mu szkodę choć w części wynagrodzą, gdyż choćby chciał realność tę sprzedać, któż mu w takich warunkach coś za nią da, a Sejm, który powinien mierzyć wszystko jedną miarką, usprawiedliwioną prośbę jego odrzucił.

Wobec tej niesprawiedliwości, jaką nietylko śląski, ale wszystkie Sejmy krajowe ludność ubogą traktują, trzeba powiedzieć: „już najwyższy czas,” a nietylko powiedzieć, ale się o to starać i wszystkie wyteżyć siły, żeby i do Sejmów przyjść mogli ludzie z ludem czujący, a nie jego nieprzyjaciele, jak to jest dotąd, żeby i Sejmy obowiązywała czteroprzymiotnikowa ustawa wyborcza. Naturalnie muszą i rolnicy przetrzeć oczy i przyjść do przekonania, że małoletni chłopcy do 18. roku życia rolnictwa nie podźwigną, i że nie wystarczy w gospodarze biadać na złe czasy.

Robotnik.

Sprawa kartelu żelaznego w sejmie galicyjskim.

Echa słynnej sprawy dostawy rur wodociagowych w Pradze wywołały na porządek dzienny potrzebę walki z żelaznym szkodnikiem, t. j. z kartelem żelaznym, który potęgą swoją ogarnął całe państwo i tuczy się pracą milionów. Pos. Kolischer na posiedzeniu sejmowem we Lwowie dnia 9. października wygłosił wspaniałą mowę, w której wyjaśnił wszystkie tajemnice kartelu żelaznego, w jaki sposób robi miliony i wyzyskuje wszystkich. Poseł Kolischer wyjaśnił, że kartel żelazny w Austrii jest silniejszy, niż rząd i wydaje ministrom rozkazy. Przytoczę fakty, mówił dr. Kolischer, których panowie dotąd nigdzie nie spotkaliście: ani w literaturze, ani w publicystyce. Gdy rząd austriacki zaprowadził taryfę cłową austro-węgierską austriackie ministerium handlu postawiło taryfę na żelazo niższą, aniżeli jest wydrukowana. Gdy jednak przyszło do rokowań z Węgrami, ci powiedzieli, że pod żadnym warunkiem na niższe cła się nie zgodzą. Węgrzy bowiem mają przemysł żelazny w słabszych warunkach technicznych urządzoną, aniżeli Austria i bały się konsekwencji dla swoich fabryk i kupiectwa.

Wpływy i wpływiki nigdy w Austrii tak silnie nie działały, jak w stosunkach kartelu żelaznego. Chociaż Kestranek wiedział, że na tajnem posiedzeniu państwowej Rady przemysłowej uchwalono większością głosów potrzebę zniesienia taryfy cłowej na żelazo i wszystkie produkty żelazne, to jednak śmiał się z tej uchwały, wiedząc, że ma na Węgrzech silne plecy.

Gdy przyszło do traktatu handlowego z państwem niemieckim, wtedy znowu austriackie ministerstwo handlu starało się o niższą cła od żelaza. Na to odpowiedział ówczesny premier węgierski, że nie będzie ugody węgierskiej z Austrią, jeżeli nie będą utrzymane wysokie cła ochronne i jeżeli się uczyni państwu niemieckiemu ustępstwa.

P. Kestranek ma 300.000 K rocznego dochodu, utalentowani jego sekretarze mają gażę po 20, 30 i 40 tysięcy koron. Kestranek śmieje się z świata całego, bo wie, że choćby w Radzie państwa zapadła jaka uchwała, to niższa taryfy nigdy nie wejdzie w życie, bo Węgry do roku 1917 na to nie pozwolą. Niema innej rady, jak zagrozić kartelowi żelaznemu, że jeżeli będzie wyzyskiwał, państwo postara się o import obcego żelaza. Ale to znowu, według pojęć w austriackim społeczeństwie przemysłowem, byłoby zdrada stanu.

Mowca opowiada, jak kartel żelazny, aby zabić krakowską fabrykę gwoździ, sprzedawał żelazo po 22 K, gotowe gwoździe konsumentom krakowskiej fabryki po 21½ korony; sprzedawał więc produkt gotowy taniej, niż materiał surowy, mając do dyspozycji rezerwy potężnej organizacji kartelowej.

Szyny w Austrii są przepłacane o 40 do 50 proc. Dyrekcyja kolejowa targuje się z biednym kuśnierzem w Tyśmienicy o 5 centowy opust na każdym kozuchu, a z drugiej strony daje się łupić kartelowi (Burzliwe oklaski i brawa.)

Przeciwko sojusznemu z Niemcami.

Podczas obrad zeszłorocznych delegacji austro-węgierskich, dr. Głabiński, prezes Koła polskiego, wystąpił z krytyką sojuszu Austrii z Niemcami, wskazując, że sojusz ten jest właściwie zależnością Austrii od Prus. Wystąpienie to zostało obecnie wzmocnione przez solidarną deklarację, jaką złożyli w imieniu polskich i czeskich członków delegacji, dr. Głabiński i dr. Kramarz.

Deklaracja ta jest ważnym momentem politycznym, wskazuje bowiem, że solidarność słowiańska na gruncie państwa austriackiego przestaje być czczym frazesem, zyskuje trwały grunt realny, na którym będzie mogła się oprzeć. Gruntem tym jest walka o wyzwolenie Austrii z pod supremacji Niemiec.

Moment, w którym w delegacjach austriackich wystąpiono przeciwko sojusznemu z Niemcami, wybrany był bardzo szczęśliwie. W opinii austriackiej, nawet wśród delegatów niemieckich, istnieje obecnie silne rozgorczenie na kierownicze koła państwa niemieckiego z powodu postawy, jaką zajęły one wobec aneksji Bośni i Hercegowiny. Coraz wyraźniej bowiem się staje, że sojusz z Berlina nie tylko umywa ręce od wszelkiego współnictwa z Austrią, ale jest nawet na nią zagniewany, że ośmieliła się w polityce międzynarodowej postawić krok samodzielny. Charakterystycznym było zachowanie się cesarza Wilhelma II., którego wysłaniec Franciszka Józefa, wiozący własnoręczny list cesarza austriackiego, oznajmiający o okupacji Bośni i Hercegowiny, przez parę dni nie mógł znaleźć. Okazuje się, że cesarz Wilhelm potrafi zachować się wobec sojusznika w ten sam sposób, jaki obdłużeni kawalerowie stosują zwykle wobec swych krawców: gdy sojusznik zgłosił się o świadczenie usługi wzamian za tyle usług, jakie polityka austriacka wyświadczyła Prusom — cesarz Wilhelm ukrył się poprostu. Artykuły pism, zbliżonych do rządu pruskie-

go, podkreślające legalne zachowanie się Niemiec względem Turcji, w przeciwstawieniu do nielegalności Austrii, dołaly oliwy do ognia niezadowolenia z Niemiec i opinii austriackiej. Opinia ta ma bardzo realne powody do niezadowolenia i niepokoju: ze strony Niemiec widoczne są usiłowania, ażeby korzystając z patryotycznego oburzenia Turków, bojkotujących obecnie przemysł i handel austr., zająć miejsce tego handlu w Turcji. Przez zachowanie się niewiernego sojusznika dotknięte są więc bardzo realne interesy ludności austriackiej.

Dlatego wystąpienie przeciwko sojusznemu z Niemcami dra Głabińskiego i dra Kramarza znalazło obecnie w delegacjach austriackich atmosferę daleko przyjaźniejszą, aniżeli wystąpienie zeszłoroczne i wątpliwem jest, czy bar. Aehrenthal, na którego właśnie prasa Rzeszy urządza nagonkę, zechce wystąpić obecnie w obronie sojuszu z Prusami, jak to uczynił w roku zeszłym.

Wskazując na szkodliwość dla Austrii sojuszu z Niemcami, dr. Głabiński zaznaczył zarazem, że Austrija dążyć powinna do zbliżenia się z Francją i Anglią. Prezes Koła polskiego miał oczywiście na myśli dalszą przyszłość, chwilowo bowiem stosunki między Austrią i Anglią zwłaszcza, wnosząc z tonu, w jakim przemawia prasa angielska, są mocno zadrażnione. Ale grunt do zbliżenia się znaleźć się może, jeśli oświadczenie Austrii, że po aneksji Bośni i Hercegowiny nie będzie dążyć do dalszych zdobyczy na Turcji, jest zupełnie szczere. Wycofanie wojsk austriackich z sandzaku Nowobazarskiego wskazywałoby, że oświadczenia Austrii są istotnie lojalne. Z państw europejskich, w istnieniu i wzmocnieniu się Turcji najwięcej zainteresowane są Anglia i Francja, najmniej — Niemcy i Rosja. Przypuszczać tedy należy, że zbliżenie się Rosji do Anglii na tle ostatnich wypadków bałkańskich nie będzie długotrwałe. W kampanii, jaką obecnie coraz wyraźniej i śmielej prowadzi prasa niemiecka przeciw Austrii, widoczną jest chęć przytłumienia tego niezadowolenia z Niemiec, jakie ujawniło się w prasie rosyjskiej, oraz stworzenie gruntu do porozumienia się na gruncie spraw bałkańskich, Niemiec z Rosją. Jeśli zaś porozumienie takie nastąpi, Austrija stanie wobec alternatywy: albo utrwali swe samodzielne stanowisko przez zbliżenie się do Anglii i Francji, albo — zostanie stroną najsłabszą, a więc najwięcej wyzyskiwaną w „przymierzu trójcesarskim“.

Uchronić Austrię przed tą drugą ewentualnością miało właśnie na celu wystąpienie dra Głabińskiego, poparte przez dra Kramarza.

Reakcyjna reforma wyborcza.

To, co obecnie dzieje się na Węgrzech, zasługuje ze wszech miar na baczną uwagę. Są to bowiem rzeczy istotnie niesłychane. Zbliża się mianowicie koniec terminu dwuletniego, na który opiewa pakt zawarty przez koronę z partją niezawisłości i ze skoalizowanymi z nią innymi stronnictwami. Partya Kossutha ma do spełnienia ostatni najtrudniejszy i najniebezpieczniejszy dla siebie punkt ugody — ma przeprowadzić reformę wyborczą do Sejmu, opartą na zasadzie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania w zakresie nie mniejszym, niż pomyślał ją w swoim projekcie minister Kristoffy za rządów Fejervaryego.

Kristoffy załatwiał sprawę krótko i względnie uczciwie: przyznawał on równe prawo wyboru czynnego wszystkim pełno-

letnim obywatelom państwa, o ile umieją czytać i pisać po węgiersku. Zasadniczemu postulatowi nacjonalizmu węgierskiego, aby naród węgierski miał zapewnione panowanie w stworzonym przez siebie państwie, projekt ten odpowiadał w zupełności. Poza tem zaś wprowadzał do głosowania prawdziwie demokratyczną zasadę równości, bezpośredniości i tajności, stwarzając nadto szereg norm prawnych, mających ograniczyć korupcję wyborczą, której rozpasanie jest na Węgrzech zgola bezgraniczne. Następcy Kristoffego udawali z początku, że aprobuja jego projekt, kiedy jednak nadszedł termin jego urzeczywistnienia, zrozumieli nagle, iż projekt ten zamało zabezpiecza antokrację narodu węgierskiego, wobec niewęgierskiej większości obywateli królestwa św. Szczępana. Zaczęli tedy zwlekać, myśleć i ostatecznie wymyślili coś, co dla reakcjonistów całego świata może stać się wzorem umiejętności łączenia najsłabszej reakcji z pozorami demokratycznej postępowości.

Opracowany przez hr. Andrassego projekt reformy wyborczej, który za pośrednictwem socjalistycznej „Nepszawy“ doszedł do wiadomości publicznej, jest niewątpliwie takim wzorem misternej syntezy wsteczności i postępu, w której jednemu krokowi naprzód odpowiadają cztery kroki w tył. Wprawdzie polityka Węgrów nazbyt często przypomina politykę ich protoplastów z hord Atylli, ale ostatecznie opinia pozostaje opinią. Projekt hr. Andassy'ego może ją tylko w jednym i drugim kierunku utwierdzić i umocnić.

Bo posłuchajmy tylko. Wedle obowiązującej dotąd ordynacji wyborczej prawo czynnego wyboru przysługuje niespełna jednemu milionowi obywateli węgierskich. Projekt Kristoffego rozszerza je na blisko 27 miliona. Hr. Andassy przewyższył go w hojności prawie dwa razy, bo prawem wyborczym zamierza uszczęśliwić wszystkich pełnoletnich obywateli Węgier w liczbie około czterech milionów. Co za hojność! jaki liberalizm!

Ale — cóż zresztą może być bez „ale“ — równocześnie hr. Andassy wprowadza takie warunki do tego drogocennego prawa, że właściwie wszystko pozostaje po dawnemu. Kristoffy dawał prawo wyborcze tylko umiającym czytać i pisać. Hr. Andassy wzdyga się przed takim zaoferowaniem i obdarza prawem wyborczym wszystkich analfabetów, ale w ten sposób, że dziesięciu tych szczęśliwców ma prawo wybrać sobie z pomiędzy znających alfabet współobywateli jednego delegata, który w ich imieniu odda — jeden głos. Krótko mówiąc, analfabeci węgierscy, a jest ich wedle statystyki urzędowej 1.270.000, otrzymują po jednej dziesiątej części głosu, czyli nie otrzymują go wcale, bo i tak żaden z nich bezpośrednio głosować nie może.

Ale to dopiero początek wynalazczych pomysłów hr. Andrassego i jego partji. Jego subtelny zmysł sprawiedliwości, z którym stara się rozdzielić błogosławieństwo powszechnego głosowania pomiędzy obywateli stosownie do ich zasług, występuje na jaw w całej pełni dopiero w kunsztownym systemie pluralności, który nawet na prawicy Sejmu galicyjskiego powinien obudzić uznanie. Oto wszyscy, umiejący czytać i pisać, mają zasadniczo po jednym głosie. Byłoby to jednak niesprawiedliwem wobec tych, którzy umieją czytać płynniej i pisać poprawniej. Wszystkim przeto, którzy ukończyli niższe gimnazjum, dodaje hr. Andassy po drugim głosie. Jednakowoż możliwem jest, że ktoś potrafi się wybić ponad szary tłum także w inny sposób, nie tylko przez

czytanie i pisanie. Hr. Andrassy zna tę możliwość i przyznaje dobrodziejstwo drugiego głosu także wszystkim tym, którzy nie ukończyli wprawdzie niższej szkoły średniej, ale płacą co najmniej 20 K podatku, albo zatrudniają dorosłego mężczyznę, albo ukończyli lat 32 i służyli w wojsku lub doczekali się trojga dzieci.

W taki misterny i wysoce sprawiedliwy sposób stwarza hr. Andrassy poważną, 866.000 głów liczącą grupę obywateli, którzy będą mieli po dwa głosy. Podnosząc skalę wymagań wyżej, ale tylko co do studiów (ukończenie całej szkoły średniej), lub co do podatku (100 K), nie co do liczby dzieci, naturalnie ślubnych, dochodzi minister węgierski do kreacji trzeciej, najwyższej grupy, liczącej 218.000 obywateli, z których każdy będzie miał po trzy głosy.

Aby zaś wreszcie piękność tej reformy podnieść i uwydatnić, pozostawia hr. Andrassy jawność głosowania i namyśla się nad tem, czy wybory mają się odbywać równocześnie w całym państwie, czy też kolejno w gminach wyborowych, w których przeprowadzałyby je jeżdżące w tym celu po komitatatach komisye.

Ze wszystkich projektów reform, jakie stwarzała reakcja, zmuszona czemkolwiek do liczenia się z względami demokratycznymi, ten jest niewątpliwie najparadniejszy i zasługuje na to, aby przeszedł do potomności. Zwolennik rasowości w polityce znajduje w nim poważny argument dla swych teorii. Bo istotnie jest coś mongolskiego w tym cynizmie myśli politycznej nacyonalistów węgierskich. Ma on jednak także inne znaczenie, które prędzej czy później odbije się na losach Węgier. Oto demaskuje on istotnie dążenia menerów partii niezawisłości, którzy pod pozorem bezwzględnej nacyonalizmu węgierskiego starają się przedewszystkiem utrzymać swą własną oligarchię u steru.

W Sejmie obecnym partya niezawisłości ma większość. Projekt tedy hr. Andrassego ma w nim widoki powodzenia, tem bardziej, że cała dotychczasowa polityka jego partii nie daje powodu do przypuszczeń, aby się w niej mogło obudzić sumienie. — Więcej, niż od Sejmu, zależy sprawa od korony. I tu jest ona znacznie trudniejszą, po pierwsze dlatego, że projekt Andrassego jest brutalnym pogwałceniem zawartego z koroną paktu, powtóre zaś dlatego, że trudno pogodzić się z myślą, aby ten sam monarcha, który całego swego wielkiego wpływu użył na to, aby przeprowadzić w Austrii bądź co bądź bardzo liberalną i sprawiedliwą reformę wyborczą, chciał w drugim swoim państwie do powszechnego głosowania, niemniej, niż Austria dojrzała, sankcyonować jedną z najreakcyjniejszych ordynacji wyborczych, jakie w ostatnich lat dziesiątkach wymyślono.

Dostające się do prasy codziennej pogłoski o stanowisku cesarza wobec tego hordalnego projektu, pozwalają przypuszczać, że o sankcyę tę nie będzie łatwo. Gdyby jednak silniejsza od wszystkich innych względów racya stanu zmusiła koronę do aprobowania tego projektu, to można być pewnym, że kwestyi reformy wyborczej nie usunie on na długo z porządku dziennego spraw węgierskich, ponieważ państwo, dążące do tego, aby stać w rzędzie państw kulturalnych, nie może już dzisiaj opierać swego bytu na tak lichu maskowanym gwałcie, jakim byłaby projektowana przez Andrassego ordynacja wyborcza.

Orędzie Aleksandra Świętochowskiego.

W zeszłym tygodniu miał się w Warszawie odbyć uroczysty jubileusz Aleksandra Świętochowskiego, słynnego w Polsce bojownika o prawa uciśnionego ludu i bojownika o wolność ducha. Świętochowski w swoich artykułach, prześlicznym polskim językiem pisanych, przez lat 40 walczył jak lew o swobodę i wolność sumienia i o prawa obywatelskie. Znienawidzony i przeklinany przez wielu doczekał się tego, że po 40 latach jego pracy spore grono ludzi postępowych, wychowanych na jego pismach, chciało uroczystie obchodzić jego 40-letni jubileusz pracy. Lecz rząd rosyjski zakazał w ostatnich dniach tego obchodu, więc tylko prywatnie osoby składały mu hołd w Warszawie. Z powodu tego jubileuszu wydał Świętochowski orędzie do pism warszawskich, które ze względu na głębokość zawartych w niem myśli, tutaj sobie przytoczyć pozwolimy:

Pragnąłem, ażeby zjazd przedstawicieli postępowego odłamu społeczeństwa, zwołany pod tytułem mojego jubileuszu, jak najmniej zamował się moją osobą, a jak najwięcej poważnymi sprawami, wymagającymi zbiorowej narady. Sądziłem też, że będę mógł podczas tej uroczystości stać na uboczu. Tymczasem wezwano mnie do zabrania głosu. Przez 40 lat mówiłem publicznie i — o ile warunki pozwalały — szczerze; więc co mam rzec jeszcze? Chyba tylko krótko przypomnieć.

Pomijam smutne wyniki spostrzeżeń i gorzkie owoce doświadczeń, z których nasączyło się w duszę wiele zwątpienia, przegryzającego w niej wiarę we wschód słońca i koniec długiej, upiornej nocy. Pomijam przekonania moje jako człowieka, które wiązały mnie krótką nicią wspólności z nielicznym gronem polskich humanistów. Powiem słów kilka jako Polak, wierzący w możliwość odrodzenia.

Umiłowałem Polskę nie jako szlachciankę i dewotkę, ale jako orędowniczkę wolności i męczennicę.

Dom naszego narodu był dawniej dla Europy świątynią grecką, w której znajdowali bezpieczne schronienie wszyscy, uciekający przed srogością i pomstą; dziś jest on więzieniem, z którego przez kratę spoglądamy smutnie na świat swobody.

Byliśmy jedynym narodem, który wolność posunął aż do samowoli; dziś jesteśmy jedynym narodem, który tej wolności nie posiada nawet tyle, ile przyznano najmłodszym i najmniej dojrzałym ludom Europy.

Częścią zmarnowaliśmy sami, częścią nam zabrano ogromne dary i dorobki, a w tej podwójnej stracie postradaliśmy jako naród wszystkie prawa, oprócz prawa do niewoli.

W nieszczęściu i niemocy jesteśmy nie tylko porabiani przez podbój i rozproszeni po całej ziemi przez nędzę, ale nadto własnymi rękami poszarpani na strzępy partyjne.

Kto chce wydzielić ze społeczeństwa jakąś jedną jego gromadę, a inne wskazać na śmierć, niech budzi i błogosławi te wichry, które wstrząsają naszym życiem i które rozdmuchują nas jak tuman kurzu. Ale kto usiłuje i pragnie ratować cały naród, niech nie przyczynia się do obsiewania jego ziemi niewiastą i do obciągania jego nieba gromowami chmurami.

Władza nad ogółem zbyt nam pachnie, a praca nad nim zbyt odraża. Zima trwa ciągle, wiosna jeszcze nie nadeszła, a my już zaprzęgamy wozy dla przewiezienia plonów, których nie zebraliśmy do stodół partyjnych.

Wytwarzamy i posiadamy mniej, niż nam do życia potrzeba, z przednich szeregów cywilizacji przeszliśmy do ostatnich, a kłócimy się tak zawzięcie, jak gdybyśmy stali przy pełnym skarbcu dóbr narodowych.

Europa nie jest ani wielkim sądem, wymierzającym każdemu sprawiedliwość, ani wielkim przybytkiem miłosierdzia, wspierającym słabych, ale jest areną walk zapaśniczych, w których zwyciężają silniejsi.

Słabości nikt nie da i nie odda, siła wszystko otrzyma i wszystko odbierze.

Wyrabiamy wszelką moc kultury, nie tej wszakże, która jest sytością lub przesytem, ogładą lub wiedzą wierzchniej warstewki społeczeństwa, leżącej na ciemnocie i nędzy niższych, ale tej, która jest oświatą i dobrobytem całej masy narodu.

Siedem jego części stanowi lud, który jest piastunem polskości i twórcą naszego dorobku materialnego, który zachowuje i uprawia naszą ziemię, który swej ojczyźnie nigdy się nie sprzeniewierzył, a wezwany na pomoc jej, zawsze śpieszył, który zawiera w sobie olbrzymie bogactwa energii i uzdolnień, który ciągle woła o światło i drogowskazy.

Nie zarzucajmy arkanów partyjnych na olbrzymie i niewyczerpane bogactwa energii jego szyję, ale podajmy mu przyjacielską rękę.

Uwierzmy w to, co dawno powiedziano, że Polska będzie albo ludowa, albo istnieć przestanie.

Gdyby nawet prawda było, że opatrność powierzyła nam przewodnictwo nad ludem, powinniśmy jej dziś powiedzieć: zbłąkaliśmy się i sami ciężaru życia nie udźwigniemy.

Zburzmy sekciarskie kapliczki i zdejmijmy z nich parafialne dzwonki, wnieśmy wielką bazylikę demokracji polskiej, zawieśmy na niej wielki dzwon i uderzajmy nieprzerwanie jego sercem dla wydobycia tonu, któryby oblatywał całą naszą ziemię, w którym zlałyby się ciche i tłumione języki ludu, nasze pokutne żale win względem niego popełnionych, nasze przysięgi poświęcenia mu wszelkich ofiar i nasze nadzieje odrodzenia.

Mówiłem to blisko przed 40 laty, pisząc o „Pracy u podstaw“; dziś tylko powtarzam z wielkim naciskiem po długim doświadczeniu i długim rozmyślaniu nad trumną, w której spoczęła nasza przeszłość i nad kolebką, w której ma wyjść nasza przyszłość.

A. Świętochowski.

Wybuch gazów w Dębowcu.

W poszukiwaniach za węglem opałowym zarządzono wiercenie w Dębowcu w pobliżu szkoły ludowej. Praca szła chyżo naprzód i niko nie zapowiadało jakiegokolwiek przeszkody. Wiercenia wykazywały już nawet pewien rezultat, tek, że z pewnością nieomniemyślano o korzystnym wyniku badań i zamysłano rozpocząć już pracę na szerszą skalę.

Aż nagle, w czwartek około godz. 5. i pół popołudniu robotnicy, zatrudnieni przy wierceniu, uczyli lekkie najpierw wstrząśnienia, a wkrótce potem, gdy dowieziono się już głębokości mniej więcej 400 metrów, nastąpił wybuch gazów. Zauważono nasamprzód wydobywającą się z wnętrzości ziemi kulę ognistą, a zaraz potem świst nieopisany i łoskot. Wieża, zbudowana nad szybem, rozerwana została na kawałki. Świder stalowy, grubości sześciu cali a długi przeszło 300 metrów, zgięty w węza, kilkuset metrów wyrzuty został w powietrze i porozrywany równie. Kawałki świdra i części wieży znaleziono w odległości 500 metrów od miejsca

Korespondencye.

Z KARWINEJ.

Z otwarciem u nas prywatnej szkoły czeskiej nagromadziło się pyrcoków, jak grzybów po deszczu. Niedawno zostali napiętnowani dozorczy ze szybu Henryka, Waniek i Klus. Dzisiaj znów mamy do napiętnowania niejakiego Jana Koniecznego, dozorcę na szybie „Franciszki“. Jest to wieczny lizun pański i jak słyhać, podobno były sekretarz „Sokoła“ miejscowego. Tak to w gnieździe karwińskiego „Sokoła“ wygrzewała się nieustraszona przez nikogo jadowita żmija, mogąca łatwo każdego czasu zadusić lub zapuścić swoim zatrutym jadem jakie młodzie „sokole“. Obecnie Konieczny, po dokonaniu zbrodniczego czynu na swoim własnym dziecku przez posyłanie tegoż do czeskiej szkoły, bardzo wymija, ażeby się przypadkiem nie zetknął z którymś ze swych znajomych. Dla takiego „pyrcoka“ będzie najlepszą odpowiedzią, splunąć mu w twarz.

Dużo jeszcze mamy Polaków, zwłaszcza w Karwinie, co kupują rozmaite kalendarze obcego wydania, zwłaszcza kalendarze Steinbrenera, zakutego Niemca, które się także znajdują w wielkich stosach zakrystyj kościelnych. Ponieważ obecnie nadeszła pora zakupywania kalendarzy na rok przyszły, dlatego odzywam się do Was, kochani Rodacy, niech nikt tego Steinbrenowego śmiecia nie kupują — mówię śmiecia, bo na inszą nazwę nie zasługuje, które na pozór wydają się ładne, lecz treść w nich jadowita. W ubiegłym roku widziałem na własne oczy, jak dwaj Polacy tutejsi w dzień odpustu karwińskiego nosili pod pachą kalendarze Steinbrenera. Każdy Polak powinien sobie nabyć kalendarz, wydany przez Polaka.

Przy tej sposobności donoszą Szan. Czytelnikom „Głosu ludu śląskiego“, jakiego to zażartego wroga mamy z p. Bury względem naszej gazetki. Ten płatny adjutant rozmaitych Janszów chciałby, ażeby wszyscy czytali same „Podstepy“ i „Dzwonki“. Ja czytam regularnie co najmniej dziesięć gazet, tak polskich jak i czeskich, z polskich gazet śląskich uważam „Głos ludu śląskiego“ za najlepszą gazetę. Takiemu, który sobie chciał zaprenumerować gazetkę, radzę szczerze z całego serca, ażeby zaprenumerował sobie „Głos ludu śląskiego“. P. Bury, prezesa „Pracy“, zaś robię uważnym i radzę mu również z całego serca, zaniechać jego kreciej polityki względem „Głosu“.

K o r e s p o n d e n t .

WIERZBICA.

(Najazd Czechów na polską gminę.)

Czesi nie mogą się pogodzić z tą myślą, że nastały obecnie dla nich inne czasy. Podczas gdy dawniej jeden czeski inżynier lub zarządca zczeczizował całą gminę, dziś ludność odnosi się do czeskich „dobrodiniec“ z obojętnością i niezaufaniem.

Czuja to doskonale Czesi, lecz mimo to nie tracą fantazyi, sądząc, że przecież ludność polska i nadal da się tumanić. W ostatnim czasie pokusili się nawet o to, by zdobyć gminę, do której, powiedzieć można, nie dotarli dotychczas spory narodowościowe. Czesi postanowili zdobyć Wierzbicę, gminę położoną pomiędzy Boguminem i Gruszowem. W tej sprawie i w tym celu zwołała czeska partya socjalistyczna wielki wiec ludowy do gospody gminnej, sądząc, że sprawa pójdzie gładko. Tymczasem aranżerowie

wiecu trochę się przerachowali. Wiec, zapowiedziany ulotnikami, przynają to Czesi sami, niedopisał, gdyż przybyło nań co najwyżej 50 obywateli wierzbickich, reszta pozostała w domu, składając tym nieprzybyciem wymowny dowód zaiterесowania się sprawą czeskiej szkoły. Na zebranie przybył cały Wydział gminny, oraz grono nauczycielskie, gdyż miało się mówić „o utraپieniu czeskich „ditek“ w niemieckiej szkole we Wierzbicy.

Referowali pp. Palan i Beczwarowski. Nowego nic nie powiedzieli, mówili o rzeczach ogólnych. Podczas gdy pierwszy z referentów starał się mówić rzeczowo, p. Beczwarowski „delal hloupe vtipy“ i prowokował obecnych członków Wydziału gminnego, co dało powód do roznamietnienia, skutkiem czego zebranie wkrótce musiało być rozwiązane. P. Beczwarowskiemu sekundowało dzielnie przybyłych w międzyczasie 13 sokolów gruszowskich. Zresztą oświadczyli się obaj referenci zatem, by powstała we Wierzbicy polska i czeska szkoła.

Po tych referatach zgłosił się do słowa nauczyciel p. Kotas. Mowca zgadza się z wywodami poprzednich mowców, o ile one dotyczą wychowania w języku macierzyńskim. Znając stosunki Wierzbicy, zaprzecza stanowczo, jakoby we Wierzbicy mieszkali Czesi. Ludność tutejsza mówi narzeczem śląsko-polskim. Z uznaniem podnosi, że na zgromadzeniu czeskim uznano potrzebę polskiej szkoły. W szczerości głoszonych słów uwierzy dopiero wtedy, gdy zobaczy czyny. Czesi na Śląsku złożyli tyle dowodów tego, że porozumienia z Polakami nie chcą, i gdyby chcieli, toby wszystkich Polaków na Śląsku wydusili. Doszło nawet do tego bolesnego dla każdego Słowianina faktu, że Niemcy odnoszą się do spraw szkolnictwa z większą życzliwością, niż bracia Czesi.

Mowca porównywa gminę Gruszów, gdzie rządzi Niemcy z Polską Ostrawą, gdzie są Czesi u steru. Nawiazuje do wykrzyknika, wzywa mowca p. Turkę, aby się przekonał o tem, jak ludzie mówią we Wierzbicy przez to, że spiszą sobie jakie opowiadania jednego z tutejszych wierzbickich mieszkańców a przekona się, że prawie wszystkie słowa będą polskie.

Zabiera głos p. Turka i zamiast mówić o sprawach szkolnych, ostrzył sobie język na przełożonym gminy p. Janie Kwaśnicy, p. Sikorze i p. Edwardzie Kwaśnicy, skutkiem czego doczekał się ze strony tego ostatniego tak ciętej odprawy, że jej z pewnością popamięta. Również zelżono poprostu p. Polomskiego, dozorcę z Gruszowa i Woźniaka, poczem wybrano komitet z 3 Czechów i 2 Polaków, którzy mają przeprowadzić we Wierzbicy polską i czeską szkołę. Oby tylko w parze za pięknymi słowami szła także i szczerść.

Czeska szkoła w Wierzbicy jest niepotrzebna, bo tam Czechów nie ma. Czechom poprostu chodzi o nową fabrykę „pyrcoków“. Dziwnem jest, że już czescy socjaliści zaczynają polowanie za polskimi dziećmi. I to mają być bracia-Słowianie.

KRONIKA.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Frysztat. Dnia 14. października b. r. umarł tutejszy adwokat dr. Emil Rothe. Zmarły był wprawdzie Niemcem, należał jednak do partii umiarkowanej i dlatego znaczna część polskiej ludności tutejszego powiatu była jego klien-

tela, szczególnie w sprawach niespornych i kontraktowych. — Pogrzeb ś. p. dra Rothego odbył się 17. października b. r. przy licznych udziale miejscowej inteligencji.

Nwożytni komedyanci. Są ludzie czasem tak bezczelni, że lubią wszystko poprzekrecać i chociażby takiemu krętaczowi ktoś w twarz napluł, to on gotów twierdzić, że to nie plwocina, ale że to odznaczenie, ba nawet złoty medal. Zupełnie tak samo ma się rzecz z korespondencyą, umieszczoną w ostatnim „Robotniku śląskim“, w której umieszczono — jakoby lekarze powiatowej kasy chorych we Frysztacie wyszli ze strajku zwycięzko, jakoby „Friedle i Wolfy“ ponieśli klęskę i w której autor nazywa postępowanie pp. Friedla i Wolfa „niehonorowem“. Pan Bóg raczy wiedzieć, z jakiego powodu. Najciekawszem jest, że autor wcale nieogłosił warunków tej ugody, a wówczas byłiby sami czytelnicy osądzili, która strona sprawę przegrała, ale tego autor nie uczynił, bo tym wielkim panom socyalistom chodzi jedynie o to, aby towarzysze na ślepo wierzyli w to, co oni powiedzą i napiszą — inaczej nie mieliby pod ręką tyle baranów, na ślepo wodząc się dających. Ażeby sprawę wyjaśnić, podajemy do wiadomości, że ugoda pomiędzy powiatową kasą chorych a lekarzami nastąpiła pod warunkami, że kasa chorych pozostawia lekarzy na swoich stanowiskach aż do dnia, którego powiat bogumiński pod tamtejszy zarząd kasy objęty zostanie, co nastąpi zapewne jeszcze przed N. Rok., zaś lekarze zobowiązali się pokryć kasie tę nadwyżkę, którą kasa chorych podczas strajku wskutek wygórowanego honorarium lekarzom płacić musiała tak, aby kasa chorych z tego tytułu żadnego uszczerbku nie poniosła. Wreszcie zobowiązali się lekarze wpłynąć także na aptekarzy, aby ci ostatni od lekarstw, wydawanych podczas strajku, kasie chorych 15 proc. opust udzielili. Zarząd kasy chorych we Frysztacie zawierał będzie teraz z lekarzami układ, których moc prawna rozpocznie się od dnia objęcia powiatu bogumińskiego przez tamtejszy zarząd. A więc dr. Kłuszynski będzie jeszcze swoją funkcję wykonywał przez dwa, a najwyżej, trzy miesiące i biedak krzeczy no gazetach, jakie to wielkie zwycięstwo organizacya lekarska zdobyła, jak bardzo się ci „Friedle“ zblamowali i t. p. Naprawdę trzeba być człowiekiem bez przekonania i bez zasad, aby w gazecie wszystko poprzekrecać, aby z białego zrobić czarne i aby klęskę, i to klęskę szczególnie dla niego sromotną, nazwać — zwycięstwem!

Niektórzy ludzie twierdzą, że to już choroba taka nieuleczalna i w to bardzo wierzymy, bo dosyć przeczytać te larv fary, umieszczone w „Robotniku śląskim“ w korespondencji z Markłowic, a choroba ta chyba jest widoczna. Piszę on hrednie niestłuchane o wspólnej robocie iakiegoś Friedla z p. Kuczkim przeciw snółce spożywczej, jakkolwiek w całej gminie wiadomo, że Friedlowie są przeciwnikami p. Kuczka a co najciekawsze, że właściwie dr. Kłuszynski niedawno jeszcze z p. Kuczkim przeciw Friedlom bruździł. A więc to, co on robi, to zwali na swojego przeciwnika, aby tylko przekrecać i ludziom oczy zamydlić. I tacy krętacze, którym ani słowa wierzyć nie można, chcą się uważać za zbawicieli robotników.

Niemieckie żaki szkolne od pewnego czasu biją w Cieszynie dzieci polskie. Że się to dzieje wskutek zbrodnicznej agitacyi ludzi starszych, którzy w ten sposób przygotowują ich na rycerzy niemieckości, w to nikt nie wątpi. Prokuratorya i policya powinna energicznie przeciw temu wystąpić.

Z Zarządu głównego „Macierzy szkolnej“. Porządek dzienny zwyczajnego Walnego Zgromadzenia „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“ w dniu 25. października w sali Domu Narodowego w Cieszynie. — Godzina 9. rano: Msza św. w kościele Braci Miłosiernych, nabożeństwo ewangelickie w wielkiej sali Domu Narodowego. — Godzina 9³⁰ przedpołudniem: I. plenarne posiedzenie w wielkiej sali Domu Narodowego. 1) Zagajenie. 2) Przemówienia reprezentacyjne. 3) Wybór prezydium. 4) Odczytanie protokołu z poprzedniego Walnego zgromadzenia. 5) Powołanie weryfikatorów protokołu i skrutatorów. 6) Wybór komisji: a) sprawozdawczej, b) regulaminowej, c) wnioskowej. 7) Referat i dyskusja „O zadaniach Kół „Macierzy“. — Godzina 1¹⁵ popołudniu: Obrady komisji. — Godz. 3. popołudniu: II. plenarne posiedzenie: 1) Referat komisji sprawozdawczej. 2) Wybór 18 członków Zarządu głównego i 5 członków komisji kontrolującej. 3) Referat komisji regulaminowej. 4) Referat Komisji wnioskowej. 5) Zamknięcie zgromadzenia.

Legitymacye delegatów sprawdzać będzie komisja weryfikacyjna w biurze „Macierzy“ (Dom Narodowy, I. piętro) od godz. 8. rano.

Członkowie Towarzystwa, nie posiadający mandatu delegata a chcący przysłuchiwać się obradom Walnego zgromadzenia, będą mieli wolny wstęp na galerję.

Polska szkoła w Zabłociu. W zeszłą sobotę odbyła się komisja w Zabłociu pod przewodnictwem starosty frysztackiego p. Bobowskiego. Zgłosiło się rodziców z 82 dziećmi. Tamtejsi Czesi, podszczuci i podżegani przez napędzonego nauczyciela, zachowali się z początku na sali jak pijani parobcy, dopiero kiedy żandarmi na rozkaz starosty ich usunęli, komisja odbywała się spokojnie. Szkoła polska z pewnością będzie w Zabłociu. Polacy tamtejsi żądają tej szkoły, o czem p. starosta Bobowski się naocznie przekonał. Należy mieć nadzieję, że p. Bobowski doloży w tym kierunku wszystkich starań, by szkołę polską do skutku doprowadził. Że się zaś przychylnie p. Bobowski do niej odnosi, świadczy ta odbyta komisja.

P. Jan Toboła, dozorca szybu „Ludwika“ w Witkowicach, złożył na rzecz Koła „T. S. L.“ w Morawskiej Ostrawie 30 K, jako dobrowolną karę za to, że bezpodstawnie rozszerzał wieści, szarpiące cześć p. Aleksandra Ciecholewskiego, technicznego urzędnika w Dąbrowie Górniczej w Królestwie Polskiem.

Rozmaitości.

Niemcy w Galicyi. Komunikat, zawierający interesujące informacje o rozwoju agencji i organizacji niemieckiej w Galicyi podaje „Dresdner Anzeiger“:

Niemcy w Galicyi, którzy od roku posiadają własne stowarzyszenia ochronne, „Związek Niemców chrześcijańskich w Galicyi“, składający się już w przeszło 80 grup lokalnych i wydają własny organ ludowy, przystępują teraz do tego, ażeby uniezależnić się także pod względem gospodarczym. Do założonej niedawno w Brigidau pod Kołomyją kasy raiffeisenowskiej dołącza się obecnie druga w mieście zachodnio-galicyjskiem, Nowym Sączu. W Knihininie pod Stanisławowem założono niemiecki dom towarowy. — We Lwowie i innych miastach galicyjskich z niemiecką mniejszością (!) istnieje dążność do zbudowania niemieckich domów związkowych. — Uwydatnia się też potrzeba założenia wielkiej liczby szkół niemieckich. —

W licznych osadach niemieckich istnieje zamiar utworzenia czytelnii niemieckich i założenia nowych grup niemieckich. — Jak energicznie zabierają się do pracy, tego dowodem niech będzie ich zachowanie się w Nowym Sączu. Niedawno nastąpiło tam, przy bardzo silnym udziale mniejszości niemieckiej, założenie nowej grupy miejscowej, a zarazem kasy raiffeisenowskiej. Równocześnie postanowiono utworzyć czytelnię niemiecką, oraz grupę miejscową niemieckiego „Schulvereinu“.

Akcyja ta odbywa się oczywiście wskutek zachęty i przy czynnej pomocy Niemców pruskich, i autor komunikatu obecnie wcale się z tem nie tai. Donosi on z zadowoleniem, że także duchowieństwo katolickie — oczywiście pruskie — interesuje się bardzo agitacją niemiecką w Galicyi, i jako przykład przytacza list „wyższego duchownego katolickiego“ do kierownika akcji niemieckiej w Mariahilf pod Kołomyją, niejakiego Józefa Huhnera. W liście tym ów ksiądz pisze:

„Gdyby Bóg nie chciał mieć Niemców, to nie byłby nas stworzył i nie byłby uczynił nas pierwszym, największym i najwięcej rozmnożonym na świecie narodem, a języka niemieckiego nie byłby uczynił językiem wszechświatowym.

O hetmanie Żółkiewskim wydała „Macierz Polska“ książeczkę dra Fryderyka Pape'ego z powodu wrześniowego obchodu w Żółkwi. O poczynności dziełka świadczy fakt, że wychodzi w trzecim już wydaniu. Istotnie książeczka ta niezwykle zajmująca, napisana przystępnie a pięknie, przemawiająca żywo do uczuć patryotycznych. Tekst, ozdobiony kilkoma rycinami, liczy stron 56. Cena 20 hal.

Ogłoszenie.

Zarząd pierwszej parowej cegielni we Frysztacie na Śląsku postanowił powiększyć swój kapitał zakładowy o 80.000 K i wskutek tego każdy, kto by chciał z pewnym kapitałem wstąpić do spółki, zechce się zgłosić najpóźniej do 1. listopada na ręce członka Zarządu p. FRANCISZKA FRIEDLA we FRYSZTACIE. Zaznaczamy, że najmniejszy udział spółnika wynosić może nawet 500 K.

Zarząd Pierwszej parowej cegielni we Frysztacie (Śląsk austr.)

Chałupa

nowa, murowana jest do sprzedania wraz z polem w Mistrzowicach przy Cieszynie. Bliższej wiadomości udzieli **Ewa Bromek w Mistrzowicach.**

Chałupa

z budynkami gospodarczymi, 6 morgów dobrego pola, ogród owocowy, pół godz. drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości udzieli **Józef Czernik na Mnisztwie, p. Cieszyn.**

Schludnej obsługaczki

i młodej dziewczyny do dzieci poszukuje zaraz **Fotograf Wenzel Karwina.**

Poszukuje

krawieckiego czeladnika

do wielkiej roboty za dobrem wynagrodzeniem zaraz. Zgłaszać się należy pod adresem **Alojzy Palowski, majster krawiecki Stonawa.**

Budynek murowany.

nowy, twardokryty z 4 pokojami, z piwnicą i stodołą, przy drodze powiatowej z Piotrowic do Frysztatu położony, jest wraz z polem (ca. 1¹/₂ morga) z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje **Jan Pietraszko, majster kominiarski we Frysztacie.** (1—4)

Ważna wiadomość dla chcących osiedlić się na roli w Brazylii.

Kto chce jechać z rodziną do Brazylii dla osiedlenia się na roli, może otrzymać od Towarzystwa żeglugi bilet wolnej jazdy przez morze, dla siebie i całej rodziny.

Przed wyjazdem zasięgać należy rady Tow. „Opatrzność“ w Krakowie, lub w biurach Tow. w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Towarzystwo ma w Brazylii swoich urzędników i zajmuje się losem wychodźców na miejscu.

Nie dać więc bałamucić pokątnym agentom, którzy nie mają sami kraju, do którego ludzi wysyłają i fałszywie informują wychodźców, narażając ich na straty i zawód.

Na samą jazdę do morza potrzeba mieć najmniej 30 K od osoby dorosłej. Przed wyjazdem być u doktora dla stwierdzenia, czy nie zachodzi wypadek choroby oczu.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

Czeladnika

zdolnego do wielkich robót, przyjmie zaraz **Paweł Kożusznik, krawiec w Orłowej.**

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronką **Zakonnicy.** Najmniejsza wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży koron 5—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 stoiki K 3-60, opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym. zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Ogłoszenie na czasie.

Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. publiczności, że pomimo już istniejącej filii interesu mojego w Mor. Ostrawie ulica Dworcowa l. 31., dla wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem **1. stycznia 1909** roku skład

gotowych ubrań i wzorków modnych na zamówienia

w KARWINIE,

w domu pana R. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokim poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k. uprzyw. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filie: Mor. Ostrawa, ul. Dworcowa 31, Karwina w domu p. Ungere l. 1107 (naprzeciw nowej poczty), Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Bolesław, Kromieryż.

Robota ręczna, wyrób własny, bez konkurencji.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitręga) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

CHAŁUPA

murowana wraz z Budynkami gospodarnymi, wszystko nowo zbudowane, oraz 7 morgów dobrej roli jest **we Wielkich Górkach** Nr. 126 p. **Skoczów** zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość w miejscu.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność,

od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland). Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopialy i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedaję po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie

wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po przystępnych cenach.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice p. w. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego 1. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczycze, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczycze, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Po konfiskacie drugi nakład.

Nr. 44.

We Fryszacie, dnia 31. października 1908.

Rok XII.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Zatrzaśnięci 20 K za tyśkę

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimiennne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Anarchia w Cieszynie.

Skonfiskowane!

Skonfiskowane!

Skonfiskowane!

Walny zjazd Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego.

(Korespondencja własna „Głosu“.)

Cieszyn, dnia 25. października.

W pięknej i obszernej sali Domu Narodowego zebrali się licznie delegaci Kół „Macierzy”. Nastrój był poważny. Sala zappełniła się szybko. Z 220 uprawnionych przybyło na walny zjazd 160 delegatów.

To nie dawniejsze zebrania, które udzielały absolutoryum zarządowi, a dokonawszy tej łatwej czynności, rozchodziły się.

Dzisiejsze zebranie miało wielkie zadanie. Przedewszystkiem miało za zadanie obrady o potrzebach oświaty i o środkach. To też i nastrój był inny i myśli były skupione i zdania poważne padały z ust mówców.

Na estradę weszli członkowie zarządu głównego z przewodniczącym p. H. Filasiewiczem na czele, oraz rada nadzorcza. Nadto zauważyliśmy reprezentantów Tow. Szkoły Ludowej, Tow. rolniczego, Tow. pedagogicznego, oraz posłów sejmowych: p. Jerzego Cienciałę i dra Michejdę.

Parę chwil przed 11. odezwał się dzwonek i wśród poważnej ciszy zabrał głos p. H. Filasiewicz. Podkreślając wagę szkolnictwa, zaznaczył, że na „Macierzy szkolnej” ciąży przedewszystkiem obowiązek rozwoju szkolnictwa narodowego. Jednak znacznymi

przeszkodami na tem polu są wrogie i przeciwne wszelkim zasadom pedagogiki akcyje przeciw szkołom polskim, prowadzone przez Niemców i Czechów; nadto zaś niemałą przeszkodę dla rozwoju szkolnictwa są nader szczupłe fundusze „Macierzy”. Przebiegłszy w paru słowach obraz działalności „Macierzy” w okresie sprawozdawczym, mówca wskazał jako rzecz ważną zdobywanie funduszy przy pomocy Kół, gdyż rok pierwszy przyniósł może niewielkie, ale w każdym razie podwójne przeszło dochody ze Śląska — dzięki tylko reorganizacji „Macierzy”.

Następnie przemawiali delegaci poszczególnych Towarzystw i tak: p. Natansohn, wiceprezes Tow. Szkoły Lud. z Krakowa witał zebranych imieniem T. S. L., życząc im zbożnej pracy, — p. B. Heczko imieniem P. Tow. Ped. ze Śląska, zaznaczając, że nauczyciele w tem Towarzystwie ugrupowani na każdym kroku „Macierz” popierać będą, — wreszcie przemawiał dr. Michejda imieniem sejmowych posłów polskich, wzywając do solidarności, jedności i silnej organizacyi, by żadne moce ni burze szumiące nad Śląskiem nie mogły obalić „Macierzy” i jej działalności. Resztę przedpołudnia wypełnił referat p. Stanisława Marcinka: „O zadaniach i celach Kół „Macierzy szkolnej”.

Na zebraniu popołudniowym odczytano szereg telegramów nadesłanych, a wśród nich od Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego z Galicyi, oraz od p. A. Osuchowskiego, który nie mogąc przybyć na zjazd, przesłał życzenie szczęśliwych obrad, oraz 10.000 koron na cele „Macierzy”. Wśród wniosków ogłoszonych i przez zjazd uchwalonych, zasługują niektóre na uwagę, jako postulaty narodowe. I tak: zebranie „Macierzy” poleca zarządowi głównemu wyteżyc akcyję o polską szkołę realną na Śląsku, również poleca wyteżyc wszelkie siły o przyśpieszenie budowy gmachu seminarium polskiego w Cieszynie.

Nadto przekazano głównemu zarządowi otwarcie w jak najszybszym czasie dwóch szkół polskich w Radwanicach i Kończycach, jako miejscowościach najwięcej zagrożonych od Czechów (tak w okresie t. zw. neoslawizmu bronić się musi „Macierz polska” przeciw bratniemu narodowi czeskiemu).

Nadto uchwalono wyteżyc siły wszelkie przeciw coraz szerzej rozlewającej się ger-

manizacji szkół, jakoteż wesprzeć i zorganizować teatry amatorskie, oddające ogromne usługi sprawie narodowej.

Wreszcie uchwalono zająć się organizacją polskich szkół przemysłowych wobec faktu, że Czesi (znów bracia Czesi) zorganizowali już takie szkoły w Ostrawskim, do których w braku innych muszą na mocy ustawy uczęszczać wszyscy, bez względu na narodowość, a więc przede wszystkim polscy robotnicy.

Wkońcu dokonano wyborów do zarządu. Wybrani zostali pp.: Józef Buchta, nauczyciel, Ignacy Domagalski, dyr. banku, Ludwik Eckert, prof. sem. polsk., Hilary Filasiewicz, dyrektor banku, Bogusław Heczko, profesor sem. pol., Józef Heynar, redaktor, Józef Kiedroń, inżynier, Jan Kotas, nauczyciel, Tomasz Legierski, rolnik, ks. Franciszek Michejda, Antoni Mohr, prof. sem. polsk., Sebastian Piechowka, robotnik, Julian Sykała, inżynier, ks. Jan Stonawski, prof. gimn. polsk., Jan Szuścik, nauczyciel, Bolesław Włodek, nauczyciel, Władysław Zabawski, redaktor.

Późnym wieczorem zakończyło się zebranie pięknym i podniosłym przemówieniem przewodniczącego p. Natansohna.

Delegatami byli głównie nauczyciele i inni inteligenci na prowincyi. Stosunkowo mało było delegatów robotników i rolników. To na przyszłość zmienić się winno. „Macierz“ przez nowe Koła niewątpliwie ugruntuje się wśród mas robotniczych i rolniczych, to jest wśród tych warstw, dla których pracuje. Stanie się to wtedy, jeżeli śląscy rolnicy i robotnicy masowo wstąpią do Kół „Macierzy“ i sami o sobie będą radzić. Nie tylko dla ludu, ale i przez lud, to jest przez własną pomoc tego ludu buduje się Polskę na Śląsku.

Nowa ustawa wyborcza sejmowa śląska.

Nowa ustawa wyborcza sejmowa pozostawiła dotychczasowy system kuryałny niezmienny, postanowiła we wszystkich kurjach bezpośrednie głosowanie, pomnożyła liczbę mandatów z gmin wiejskich o ośm, liczbę mandatów z miast o jeden, liczbę mandatów z izby handlowej i przemysłowej o jeden, dodała do dotychczasowych kurji nową kuryę, polegającą na powszechnym głosowaniu, a nadto ustanowiła sześć mandatów dla najwyżej opodatkowanych fabrykantów i przemysłowców.

Dotychczasowy skład Sejmu był następujący: wirylista 1, większa własność 9, miasta 10, izba handlowa i przemysłowa 2, gminy wiejskie 9, razem 31 posłów.

Nowy skład Sejmu będzie następujący: wirylista 1, większa własność 9, miasta 11, izba handlowa i przemysłowa 3, gminy wiejskie 17, powszechna kurya 8, najwyżej opodatkowani: fabrykanci i przemysłowcy 6, razem 55.

Pomnożono tedy liczbę posłów razem o 24.

W tem pomnożeniu mają udział: powszechna kurya 8 mandatów, kurya wiejska 8 mandatów, miasta, izba handlowa i najwyżej opodatkowani fabrykanci i przemysłowcy 8 mandatów.

Według narodowości dotychczasowy skład Sejmu był następujący: 25 Niemców, 3 Polaków, 3 Czechów.

Według narodowości nowy skład Sejmu będzie prawdopodobnie następujący: 39 Niemców, 9 Polaków, 7 Czechów. Gdyby jednak

Polakom lub Czechom udało się zdobyć jeden lub drugi mandat miejski, stosunek ten uległby zmianie na ich korzyść. — Pomnożenie mandatów niemieckich wynosi tedy 14, pomnożenie mandatów polskich 6, pomnożenie mandatów czeskich 4.

Okręgi wyborcze polskie będą obecnie następujące:

a) w kurji gmin wiejskich:

1. powiat sądowy bogumiński i gminy Zebrzydowice, Markłowice, Piotrowice, Piersna i Zawada, powiatu sądowego frysztackiego;
2. powiat sądowy frysztacki z wyjątkiem powyższych gmin;
3. gminy powiatu sądowego cieszyńskiego, położone na prawym brzegu Olzy;
4. gminy powiatu sądowego cieszyńskiego, położone na lewym brzegu Olzy;
5. powiat sądowy jabłonkowski;
6. powiat sądowy strumiński i polskie gminy powiatu sądowego bielskiego z wyjątkiem Jaworza i Jasienicy, dalej gminy powiatu skoczowskiego, położone na północnej stronie drogi cesarskiej, prowadzącej z Cieszyna do Bielska;
7. gminy niemieckie powiatu sądowego bielskiego i gminy powiatu sądowego skoczowskiego, położone na południowej stronie drogi cesarskiej, prowadzącej z Cieszyna do Bielska, nadto Jaworzę i Jasienicę.

b) W kurji powszechnej:

1. gminy wiejskie starostwa bielskiego;
2. gminy wiejskie starostwa cieszyńskiego z wyjątkiem gmin czeskich, a nadto gminy Łęki, Kaczyce, Roj, Wielkie Kończyce, Małe Kończyce, Zebrzydowice, Markłowice, Piotrowice, Piersna, Zawada, powiatu sądowego frysztackiego.

c) Okręgi mieszane z większością liczebną polską:

1. okręg miejski Skoczów, Jabłonków, Strumień, gdzie Polacy liczebnie mają większą przewagę nad Niemcami;
2. okręg kurji powszechnej, złożony jak następuje: powiat sądowy Frysztat z wyjątkiem gmin Łęki, Kaczyce, Roj, Wielkie Kończyce, Małe Kończyce, Zebrzydowice, Markłowice, Piotrowice, Piersna, Zawada; dalej powiat sądowy bogumiński i powiat sądowy polsko-ostrowski, a nadto gminy Bartowice, Szonów, Górne Datynie, Wencłowice, Kaniowice, Rzepiszcz, Racimów i Wielkie Kończyce (powiatu sądowego frysztackiego).

W tym okręgu mieszanym ludność polska liczebnie ma także znaczną przewagę nad ludnością czeską.

Prawo wyborcze w powszechnej kurji mają wszyscy mężczyźni, 24-letni, obywatele austriacy, umiejący czytać i pisać, a osiedli co najmniej dwa lata w gminie, w której wykonać mają prawo wyborcze.

Prawo wyborcze w kurji gmin wiejskich i miejskich mają wszyscy 24-letni członkowie gminy, którzy uprawieni są do głosowania w gminie a nadto co najmniej przez jeden rok placą w gminie podatek gruntowy, domowy, zarobkowy, rentowy, lub od placu co najmniej 10 K, albo zapłacili istotnie podatek osobisto-dochodowy w kwocie

20 K, nadto ci obywatele gminy, co na mocy urzędu (księża, nauczyciele, urzędnicy państwowi) mają prawo wyborcze w gminie.

Wydział krajowy składać się będzie oprócz marszałka z 6 członków, a Polakom i Czechom zapewniono po jednym członku.

Ustawa ta nie daje ludności polskiej i czeskiej ani w przybliżeniu tego, co jej się należy, owszem nosi ona na sobie cechę dotychczasowej przemocy niemieckiego kapitału i niemieckich przemożnych wpływów. Jednakowoż wobec dotychczasowej niedznej ustawy wyborczej i wobec takiego dotychczasowego ułożenia okręgów wyborczych, które nas narażało na dalsze uszczuplenie naszych mandatów, wobec tego, że garstka naszych posłów wobec przemocy niemieckiej nie jest w stanie na drodze legalnej przeprowadzić zupełnie swej woli, zważwszy dalej, że nowa ustawa wprowadza we wszystkich kurjach bezpośrednie głosowanie, że stwarza kuryę powszechnego głosowania i przypuszcza do niej do wyborów wszystkie warstwy społeczeństwa, że zapewnia polskiemu ludowi raz na zawsze reprezentanta we Wydziale krajowym, że pomnaża liczbę posłów ludowych polskich o 6 mandatów, a gdyby został Polak, nawet o 7 mandatów, że zmienia znacznie stosunek liczebny naszych posłów do posłów innych, że daje możliwość wprowadzenia do Sejmu więcej pracowników dla sprawy naszego ludu a tymczasem daje gwarancję dodatniejszej i usilniejszej jeszcze pracy, wobec tych wszystkich okoliczności przyznać trzeba, że reforma wyborcza znaczy dla polskiego ludu znaczny krok naprzód.

„Dziennik Ciesz.“

Położenie w Czechach.

Przez czwartek panował w Pradze spokój. W mieście znajduje się wielka ilość policji i żandarmów, których sprowadzono z Galicyi i z Dolnej Austrii, a których liczba wynosi około 1000. Przyczyną tego powołania żandarmów z poza Czech ma być to, że wojsko w Pradze odmówiło udziału w tłumieniu rozruchów.

„Venkov“ donosi, że komenderujący generał w Pradze na dotyczące wezwanie namiestnika odmówił pomocy wojskowej i oświadczył, że wojsko nie służy do ochrony studentów niemieckich, od tego bowiem jest policja. Wobec tego namiestnik udał się do ministra wojny Schönaua, ten jednakże odpowiedział w tym samym duchu. Dopiero na interwencję ministra spraw zagranicznych bar. Aehrenthala komendant w Pradze oświadczył, że wojsko wyruszy, ale dopiero na wypadek ostatecznej potrzeby. Na razie wystarczy policja i żandarmerya.

Na niedzielę zwołano do Pragi posiedzenie posłów niemieckich do Sejmu czeskiego, dla omówienia położenia. Zebranie to ma także wystosować do wszystkich miast niemieckich odezwę, aby zaniechały demonstracji. Namiestnik hr. Coudenhove wystosował do starostów reskrypt, oznajmiający, że także w miastach niemieckich, w których zajądą rozruchy, ogłoszony będzie stan wyjątkowy.

Powszechnie obawiają się niedzieli, gdyż posłowie niemieccy, oraz niemieccy członkowie Rady miejskiej postanowili gromadnie wziąć udział w „bummlu“ na Przykopach, posłowie zaś czescy postanowili wziąć udział w pochodzie demonstracyjnym studentów czeskich.

Wynik posiedzenia czeskiej Rady narodowej w sprawie położenia trzymany jest w tajemnicy.

Salcburg. Kompania 59. p. p. wyruszyła do Pragi.

Dzień wczorajszy minął spokojnie. Wiadomość niektórych dzienników, jakoby na niedzielę miało tu przybyć wielu obcych studentów z innych miast austriackich i z Niemiec, jest nieprawdziwą.

Kralowy Dwór. Onegdaj wieczorem przyszło do wielkich ekscesów. Czescy narodowi socjaliści i czescy radykali przeciągali ulicami, wybijając szyby w niemieckich domach i fabrykach. Dwóch urzędników politycznych i komendant tutejszej żandarmerii zostali ranieni kamieniami. Wczoraj rano przybyły tu posiłki 40 żandarmów.

Na prowincyi.

Cieplice. We czwartek przyszło do wielkiej demonstracji antyczeskiej. W kilku domach powybijano szyby.

Liberzec. Wieczór czwartkowy przeszedł spokojnie. Policja natychmiast rozprędała gromadzących się wyrostków.

Trutnow. Wieczorem około 5 godz. grupa młodych ludzi, która niebawem wzrosła do liczby 300, udała się przed czeski dom związkowy. W kilku domach powybijano szyby. — Trzech interweniujących urzędników policyjnych obrzucono kamieniami. Demonstranci usiłowali dotrzeć do fabryki czeskiej, ale policja i żandarmeria zamknęła ulicę i nie dopuściła ich tam.

Duchcow. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe, po którym część uczestników usiłowała demonstrować, ale policja ich rozprószyła.

Gniewin. Wieczorem wydano tu zarządzenia, celem utrzymania porządku. Czeską dzielnicę zamknięto konnicą, która nie przepuściła ciągnących demonstrantów. Tymczasem w niemieckiej szkole w czeskiej dzielnicy wybito szyby. Gdy się wieść o tem rozniosła, grupa demonstrantów pociągnęła pod dom związkowy i wybiła tam kilkanaście szyb. Wkrótce nadjechała tam konnica i aresztowała 3 Niemców. Gdy o godz. pół do 8. wieczorem usiłowano ponownie demonstrację, wojsko i żandarmeria plac opróżniła.

Z gmin podmiejskich nadeszły niepokojące wiadomości. W dwóch miejscach przyszło do zaburzeń górników. Jednego ciężko rannego robotnika przewieziono do szpitala. Gdy do tych gmin nadjechała konnica, nastał już spokój. Koło miejscowości Kopice demonstranci strzelali do policyi; sprawców nie wykryto. Ogółem aresztowano 15 osób. — O godz. 11. w nocy nastał spokój.

Gniewin. Onegdajszy wieczór wskutek zarządzeń władzy minął spokojnie. Gromadzący się tłum rozprędziła konnica.

Uście. Wieczorem przyszło do starcia między niemiecko-narodowymi a socjalnymi demokratami. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że niemieccy narodowcy chcą demonstrować przed domami, zamieszkałymi przez socjalistów, socjaliści poustawiali straż. Na placu targowym zebrał się wielki tłum niemieckich narodowców, którzy odśpiewali niemieckie pieśni, poczem urządziwszy krótki pochód, rozeszli się. Na rogu ulicy Cieplickiej przyszło do starcia, przyczem jeden niemiecki narodowiec otrzymał uderzenie łaską w twarz, a drugi cios nożem w głowę. Policja i żandarmeria rozprędziła tłum. — Gdy policja odeszła, przyszło do ponownego starcia. Z obu stron rzucano kamieniami, przyczem dwie osoby odniosły rany. O godz. trzy kwadran-

se na 11 policya rozprędziła demonstrantów. Noc minęła spokojnie. Wykroczenia miały charakter narodowy.

Zatec. Onegdaj po godz. 8. wieczorem powtórzyły się demonstracje w ostrzejszej formie. Brało w nich udział około 2000 osób. Demonstracje skończyły się o pół do 1. w nocy.

Praga, 30. października.

Także nocy dzisiejszej panował spokój. W kilku tylko ulicach przyszło do nieznacznych starć między przechodniami czeskimi a niemieckimi. Natomiast z miast niemieckich w Czechach donoszą o poważniejszych demonstracjach niemieckich przeciw Czechom.

W Cieplicach wybito w 20 sklepach czeskich wszystkie szyby.

W Turn robotnicy czescy otoczyli Dom narodny i szkołę czeską celem ochrony tych budynków przed napadem Niemców. — Posłowie Wolf i Reicher przybyli tu na czele demonstrantów. Przyszło do starcia, któremu koniec położyła interwencja 50 żandarmów.

W miejscowości Zatec przyszło do starcia między Niemcami a Sokołami czeskimi, których Niemcy pobili. W czeskiej szkole wybito wszystkie szyby.

W miejscowości Kralnodvor wybito w czeskich domach szyby.

Samopomoc zboru pruskiego.

Ze wszystkich ziem polskich zabór pruski okazał w walce z polityką wynaradawiania względnie największą siłę odporną. Wprawdzie przez ubiegłe stulecie XIX. wielki szmat gleby ojczystej przeszedł tam w ręce nieprzyjacielskie, dużo miast i miasteczek uległo germanizacji, ale nie należy zapominać o tem, że ze wszystkich trzech rządów zaborczych rząd pruski przeszedł najwcześniej do systematycznej polityki wynaradawiania za pomocą metody kolonizacyjnej i że metodę tę mógł z tem większym zastosować powodzeniem, że na ziemiach, stanowiących zabór pruski, jeszcze za czasów Rzeczypospolitej rozsiadły się liczne kolonie niemieckie, o zasymilowaniu których nierozwinięte — z naszego punktu widzenia — państwo polskie nie myślało wcale. Można wiele rzeczy zrzucić na barki niedoskonałej myśli państwowej Rzeczypospolitej; trzeba jednak i to wziąć pod uwagę, że w końcu XVIII. wieku państwo współczesne było dopiero w zarodku.

Jeżeli zabór pruski poniósł wiele strat na rzecz niemieczyzny, to z drugiej strony poczynił on także zdobycze ważne. W miarę demokratyzacji społeczeństwa polityka obronna w zaborze polskim wciągnęła w swą orbitę Górny Śląsk, z którego przedtem najgorliwsi patryoci zrezygnowali byli. A nadto wszystkie w zaborze pruskim stworzone organizacje narodowe wykazywały taką wytrwałość i zdobyły tak silne stanowisko, że świecą one przykładem swym pracy społeczno-narodowej innym zaborów.

Świetnym dowodem tej doskonałej pracy organizacyjnej jest sprawozdanie roczne, jakie Patronat związku spółek zarobkowych i gospodarczych w Poznańskim i w Prusach Zachodnich przedstawił na sejmik związku, mający się odbyć w Poznaniu dnia 22., 23. i 24. września r. b. Sprawozdanie to obejmuje działalność 225 stowarzyszeń kooperacyjnych, ale zapowiada jednocześnie stworzenie 18 nowych stowarzyszeń i przystąpienie do Związku 11 towarzystw, które dotychczas pozostawały poza związkiem.

Nadto sprawozdanie tegoroczne ma znaczenie szczególne, bo rok 1907 był ciężkim rokiem zarówno pod względem politycznym, i finansowym. Wzrastający ucisk narodowościowy mógł tem bardziej sparaliżować energię polską w czasie, kiedy wobec trudności finansowych, jakie w całym państwie państwo niemieckiem, polskie spółki zarobkowe i gospodarze na żadną pomoc państwową liczyć nie mogły. W roku 1907 dyskont Banku Rzeszy dochodził do 7 i pół proc., a w całym państwie pobierano za prywatne pożyczki 10 a nawet 12 proc.; tymczasem spółki polskie utrzymywały się znakomicie i to udzielając kredytu na 5—6 proc.

Skromnymi były początki Związku, założonego w 1871 r., kiedy doń przystąpiło zaledwie 19 stowarzyszeń. Związek młody w trzecim roku swego życia przeżył wielkie przesilenie z powodu „Banku przemysłowców“. W 1875 roku nowy zarząd, a szczególnie nowy patron ks. Augustyn Szamarzewski, zrozumiał, że od poczucia obowiązku i dzielności administracji zależy przyszłość całej tej nowej siły ekonomicznej samopomocy zaboru pruskiego, jakim jest Związek. Ostrożną politykę ks. Szamarzewskiego prowadzi także dzisiejszy patron, ks. Wawrzyniak. Dzięki tej polityce możemy zaznaczyć stały postęp.

W 1880 r. postęp ten był jeszcze powolny, bo kiedy w 1873 r. do Związku należało 43 stowarzyszeń, w 7 lat później było zaledwie 57 stowarzyszeń. Razem liczyły one w 1880 roku 13.440 członków, przedstawiały w udziałach 1.249.107 marek, miały 5.219.266 marek w depozytach, a obrotu rocznego 7 mil. 218 tys. 109 marek. A teraz przypatrzmy się cyfrom za 1907 roku: stowarzyszeń w Związku jest 225, w których jest 98.230 członków; udziały wynoszą 17.263.220, depozyty 123 mil. 4212, a obrót roczny 164.441.954 marek.

Zabór pruski, jak wiemy, składa się z krajów przeważnie rolniczych; połowę też członków w stowarzyszeniach zarobkowych stanowią włościanie, których jest 49.937. Ale i inne warstwy społeczne spełniają należycie swe zadanie, a pod względem siły kapitału stowarzyszenia przemysłowe z natury rzeczy muszą nawet być silniejsze. Widzimy to na przykład na poznańskim „Banku przemysłowców“, który liczy 5314 członków z udziałami na 5.173.913 marek; bank ten zresztą rozporządza w akcji swej kredytowej kapitałami większymi, bo ma jeszcze z górami 15 milionów w depozytach.

Jeśli handel i przemysł nie mogą się obejść bez kredytu, to i dla gospodarstwa rolnego kredyt nieraz jest — jakkolwiek w mniejszych ilościowo rozmiarach, wprost niezbędny. Wieś ma też w obu prowincjach zaboru 50 stowarzyszeń kredytowych, w których jest 680.000 mk. udziałów, 87.000 rezerw i około 2.350.000 mk. depozytów. Większość jednak stowarzyszeń kredytowych, których jest ogółem 165, służy przeważnie miastom.

Okolo 60 stowarzyszeń, należących do Związku, można nazwać „niekredytowymi“, a z nich 36 jest syndykatów rolnych, 14 stowarzyszeń parcelacyjnych, słowem 50 jest poświęconych interesom włościańskim. Z pozostałych 10 „niekredytowych“ stowarzyszeń 3 są związkami kupców, a 7 stowarzyszeniami przeważnie rzemieślniczymi.

Ze szczegółów uwzględniwszy jeszcze fakt, istnienia banku centralnego pod nazwą Banku Związku spółek zarobkowych z kapitałem zakładowym 3 milionów marek. Głównymi akcyonariuszami banku są stowarzyszenia do Związku należące i w ich rękach znajduje się dwie trzecie wszystkich akcji. Depozytów Bank posiada około 24 milionów, a rezerwy na 600.000 marek.

Zjawiskiem niezmiernie charakterystycznym jest to, że wszystkie stowarzyszenia, wchodzące w skład Związku, mają charakter kooperacyjny. Dotychczas nie masz w niem towarzystw spożywczych, które są najłatwiejszą z wielu względów formą assocjacyjnej samopomocy. Okoliczność ta daje się łatwo wytłumaczyć: stowarzyszenia spożywcze na wsi muszą łączyć się ze syndykatem rolniczym, a w miastach zaboru pruskiego właśnie kupiectwo było pierwszym, które się do assocjacyjnego ruchu rzuciło. O ile handel jest dobrze zorganizowany i nie daje się we znaki spożywcom, ruch spożywczy w mieszczaństwie niema wielkiej przyszłości.

Wchodzimy jednak na pole dyskusyjne bardzo szerokie, a dziś szło nam jedynie o to, by wskazać na znakomitą zdolność organizacyjną w samopomocy sprecznej, którą zabór pruski nie tylko bez pomocy państwa, ale przy szykanach państwa wykazał.

Korespondencya.

DĄBROWA.

Straty, jakie tutejsi pseudo-Czesi ponieśli w ostatnich latach, obiecał wynagrodzić im nasz proboszcz ks. Chrobok. Sługa ten Boży zaczyna być prawdziwym robakiem w tutejszej gminie i wnaszych stosunkach. Kiedy starał się o tutejsze probostwo, wtedy udawał wielkiego przyjaciela Polaków, obiecywał, że będzie zawsze zgodnie ze stroną polską postępował i wspierał ją.

I łatwowierni uwierzyli mu, teraz zaś pokazuje swoje rożki, teraz z pod płaszczyka zgody i neutralności wylazi jego czeska natura. Milczeliśmy długo, nie chcąc zaczynać wojny z „duszpasterzem“ ksi; jednak co za dużo, to nie zdrowo.

Oto parę faktów: Przed dwoma czy trzema miesiącami wyprawiał ks. proboszcz na wieczny spoczynek jednego z tutejszych Czechów, który swego czasu siedział w areszcie za burdę, wyprawioną z innemi w kościele podczas polskiego nabożeństwa. W przemowie nad grobem powiedział p. Chrobok, że „nieboszczyk siedział niewinnie we więzieniu za naszą świętą sprawę“. Obecni na pogrzebie Czesi z zadowoleniem podchwycili jego słowa i poczęli rzucać wyzwiskami i przekleństwami na Polaków.

Wtedy wylazło dosyć wyraźnie sztydło z worka: sprawa czeski, to dla ks. proboszcza „święta sprawa“.

Świeżo zaszedł znów taki wypadek. Oto przychodzi kobieta do dyrekcji szkoły polskiej, pytając się, czy może jeszcze teraz dać przepisać dziecko ze szkoły czeskiej do polskiej. Dalej zeznała, że kiedy szła do zapisu, spotkał ją ks. Chrobok i poradził jej, żeby dała zapisać dziecko do szkoły czeskiej, robiąc jej obietnicę, że dziecko dostanie tam książki za darmo i t. p. Kobieta dała się namówić. Gdy dowiedział się o tem opiekun tego dziecka, oburzył się na to i kazał kobiecie natychmiast przepisać dziecko ze szkoły czeskiej do polskiej.

A więc ks. Chrobok próbował zabawić się i w agitatora czeskiego? A ładnie; zamiast służyć słusznej sprawie i popierać wychowanie i kształcenie naszych dzieci w języku rodzinnym, macierzyńskim, przyczynia się ks. proboszcz do ich tumanienia i ogłupiania. Wszak tylko półgłupi albo szowiniści nie wiedzą lub nie chcą wiedzieć, że dziecko pol. powinno i może się kształcić tylko w szkole polskiej. Czy wie ks. Chrobok, co robili Czesi

w Łazach polskim nauczycielom za agitację? — odebrali im dodatki gminne. Ks. proboszcz też dostaje od gminy dąbrowskiej sporą sumkę....

Na 2. grudnia, jako w rocznicę wstąpienia na tron naszego cesarza, ma się odbyć w naszym kościele uroczyste nabożeństwo. Trafi to przez tydzień. Trzeba zaś wiedzieć, że według umowy, nabożeństwa przez tydzień odprawione są bez wyjątku polskie, dla Czechów zaś w każdą drugą niedzielę. Otóż ks. Chrobok upiera się znowu, żeby w ten dzień zrobić dwa nabożeństwa: jedno dla Polaków, drugie dla Czechów. Nie pochodzi to ze zbytnej lojalności do cesarza, lecz do ulubionych pepiczków. Podczas nabożeństwa ma śpiewać chór kościelny po łacinie z towarzyszeniem muzyki, więc będzie każdy mógł modlić się, jak mu się będzie podobało: po polsku lub po czesku. Ciekawiśmy, czy ks. proboszcz zechce postawić na swoim. Ale w takim razie są środki, jak się wziąć do niego.

Z tego wszystkiego widać, że ks. Chrobok jest w duszy Czechem. Niechże tedy nie odgrywa komedyanta i powie otwarcie, że tak jest. Za to sprzyjanie Czechom spotyka on się nieraz z potępieniem ze strony swoich kolegów. Swego czasu zbesztal go publicznie w gospodzie ks. Kałuża za to, że poszedł na czeskie przedstawienie zamiast na polskie i wciągnął tam nawet ks. wikarego.

Takiem postępowaniem nie zbawi ks. Chrobok Dąbrowy. Za jego zacnego poprzednika, ks. Lomozika, było wcale inaczej. Szanowali go przynajmniej Polacy, a ks. Chroboka ani jedna ani druga strona.

„Ma u c t a“.

DĄBROWA.

Humorystyka pyrcoków galicyjskich.) Otrzymujemy pismo następujące:

Do szanownej redakcyi „Głosu ludu śl.“
we Frysztacie.

Żadam uprzejmie według art. 19. ustawy o prasie następujące sprostowanie artykułu umieszczonego w num. 41. „Głosu ludu śl.“ pod napisem „korespondencya Dąbrowa“.

Nie jest prawdą, że miałem udział na awanturze, która się odegrała w nocy z dnia 10. na 11. b. m. w bliskości Narodniego domu w Dąbrowej, ale prawdą jest, że w ten czas siedziałem we wierzchnim restauracyjnym lokalu i o wypadku samem się dowiedziałem dopiero od innych gości.

Z uszanowaniem

Jan Holzm ann.

W Dąbrowej, d. 26. października 1908.

Przypisek redakcyi. Całe to sprostowanie jest zwykłym, jarmarczonym kłamstwem, do jakiego zdolne są tylko pyrcoki galicyjskie. Osoba nazywająca się Holzm ann jest mistrzem. Z aksamitu gotów kamienie porobić... Cała Dąbrowa wie o tem, że żandarmi przesłuchują świadków celem udowodnienia winy Holzm annowi i wszyscy świadkowie zgodnie zeznają, że Holzm ann tam był i rewolwerem nawet wymachiwał, mimo to jest na tyle bezczelnym, że nam sprostowanie nadsyła. Wstyd go obecnie za to, co zrobił i boi się bojkotu Polaków w Dąbrowej. Polacy w Dąbrowie powinni go bezwarunkowo bojkotować. Śmierdzi mu polskość, niech więc i polskich pieniędzy nie widzi. Zresztą niechaj nas osoba Holzm ann skarży, w sądzie ze sobą pogadamy. W głupie sprostowanie nikt nie wierzy.

MICHAŁKOWICE.

(Odpowiedź ośzczercom.) Od pewnego czasu drukuje „Dennik Ostravski“ ujadliwe artykuły o szkole polskiej, w których, jak zawsze, jest pełno kłamstw, fałszu i obłudy. Znamy zanadto dobrodziejczka „Ostr. Dennika“ po pierzu. Nie chcemy od razu na obłudne i pełne kłamstw artykuły odpowiadać, boć cały „Głos“ musiałby być pełnym naszych sprostowań. Niechamy sobie resztę na inny raz. Dziś chcielibyśmy wyświetlić z potęgowane kłamstwa i ośzczerstwa, umieszczone w „Ostr. Denniku“ z dnia 24. października 1908 pod nagłówkiem: „Stawka polskich dzieci“. Kto czytał ten artykuł, pewnie pomyślał, że Czesi pielęgnują obecnie szkołę polską jako oko w głowie. Co za doza kłamstwa i światowej obłudy! Oto piszą: „Kto sleduje zaležitosti polske školy, widi, že cela tato obrana polských rodiczu jest jen komedii, keru smieruje jen k tomu, aby rozhlaszono bylo, jak Polaci w Michalkowicach isoce utluczeni.“ Dalej pisze w tym artykule, że gmina wybudowała dla dzieci szkoły polskiej nową szkołę, że kierownik szkoły p. Kaszper woli uczyć popołudniu i że bali się zwołać Polacy zgromadzenie publiczne. Te wszystkie lotrowskie kłamstwa i bezwstydną czeską obłudę pozwolimy sobie sprawie społeczeństwu polskiemu wyjaśnić.

Co do strejku polskich dzieci, który uchwalono na poufnych zgromadzeniach 15 i 18 października zaznaczamy, że on nie będzie żadną komedią, lecz jeżeli gmina postulatów, postawionych na zgromadzeniu, nie wypełni, w tedy wybuchnie strejk, aby gwałtem zdobyć to, co się Polakom od dawna należy. Próśby i błagania polskich rodziców dotąd nic nie pomagały, zatem chwycimy się ostatecznych środków, chociażby nas to miało kosztować i parę dni kozy. Jesteśmy zupełnie zdecydowani. Nie pozwolimy, żeby i nadal nasze dzieci, jako najdroższy skarb, męczyć w ciasnych i niewygodnych lochach. Czesi nazywają strejk dzieci szkolnych, który jeszcze nie wypukł, komedią. Jak nazwać ale zeszłoroczny strejk dzieci czeskich w Mor. Ostrawie? To może operetka! Niech będzie i tak. Czesi zeszłego roku odegrali operetkę, a my odegramy komedię. Jesteśmy przekonani, że z tego przedstawienia czysty zysk będzie przynajmniej taki, jakim się Czesi w przeszłym roku w Mor. Ostrawie przy odegraniu operetki pod tytułem „Strejk czeskich dzieci“ poszczycić mogli.

Co do twierdzenia, że Czesi wybudowali nową szkołę i tym sprzyjają Polakom, zaznaczamy, że to nie jest żadna nowa szkoła, lecz szpital epidemiczny z trupiarnią zamieniony przez przybudowanie dwóch ubikacyi na szkołę dla polskich dzieci. Kiedy Czesi rozpierają się w kosztownych budowach, Polakom raczyli rzucić ogryzioną kość... Naści!... I to nazywają sprzyjaniem!? Obłudo, obłudo!

Teraz dalej! Dzień przed rozpoczęciem nauki szkolnej przychodzi budowniczy jednooki Prokop do szkoły polskiej i oświadcza, że będzie szkołę bieleł. Cóż to było i do czego to zdążało? Czesi nie chcieli pozwolić Polakom uczyć się w szkole i chcieli właściwą szkołę polską, która ma dwie klasy, zamienić na szkołę czeską, w której miały być umieszczone dwie paralelki szkoły polskiej. Pan kierownik Kaszper sprzeciwiał się bieleńiu, tak więc odeszli, ale zato nakazał wydział gminny Prokopowi, aby czem prędzej dla szkoły polskiej w szpitalu wygotował dwie klasy. Nie zdołał on życzeniom Czechom zadośćuczynić, gdyż wygotował jedną klasę i dwa kurniki, co według rozumowania czeskiego miały być aż 3 klasy na 470 dzieci.

Z powodu, że dzieci mają obecnie naukę półdniową, a w szpitalu epidemicznym musiałyby mieć naukę co drugi dzień, gdyż nie można do kurnika ilość dzieci jednej klasy wpakować, zatem p. kierownik Kaszper wezwaniu gminy, aby się do szpitalu przeprowadził, zadosyć nie uczynił, gdyż wygodniej mu uczyć w właściwej szkole polskiej. Ten opór zgniewał właścicieli. Na zwołanym posiedzeniu Wydziału gminnego uchwalili umieścić dwie czeskie paralelki w szpitalu i umieścili. Zgrozo! Zatem 475 dzieci szkoły czeskiej ma 8 nauczycieli i 8 klas, zaś 470 dzieci polskich ma 2 klasy i w tych dwóch klasach uczą się w półdniu i kto wie, jak to długo będzie trwało. Otóż pp. Czesi nie bębnicie na całym świecie, żeście wybudowali szkołę dla polskich dzieci, kiedy do szpitalu epidemicznego wpakowaliście dwie klasy czeskie. Znanym to jest, że Czesi musi być wszędzie pierwszy. Teraz w Michałkowicach chodzi taka wieść. Kiedy kierownik szkoły polskiej p. Kaszper wchodził do szpitalu, chcąc się dowiedzieć, jak daleko praca postąpiła tam, stoi na progu kierownik szkoły czeskiej Tomek, zastępując mu drogę, mówi: „Ma ucta, pane kolego, ja sem już tady“. Trudno uwierzyć, a przecie tak jest. P. kierownik, znając go jako gorliwego i sumiennego wychowawcę naszych dzieci, chciał uczyć po całym dniu, lecz Czesi nie pozwolili na to. Co się tyczy zgromadzenia poufnego, to oświadczamy, że nie boimy się zwołania zgromadzenia publicznego, na którym by nam Czesi chcieli powiedzieć prawdę, lecz wtedy czasu na zwołanie zgromadzenia publicznego nie było.

Co do posiedzenia, to byłoby odwrotnie. Zresztą poco mamy zwoływać zgromadzenia publiczne, kiedy sprawy dotyczą nie wszystkich mieszkańców Michałkowic, lecz tylko tych, którzy dzieci posyłają do szkoły polskiej. Co do rozbijania zgody czesko-polskiej oświadczamy, że będziemy ją tak długo rozbijali, dopóki słusznym naszym żądaniom gmina zadosyć nie uczyni.

Tyle słów prawdy podajemy Szan. Rodakom o ucisku nas na polu szkolnictwa przez sfanatyzowany Wydział gminny w Michałkowicach.

Polacy.

MICHAŁKOWICE.

(Groźba strejku szkolnego.) Jak wielkim jest upośledzenie Polaków w okręgu frydeckim, wykazuje fakt, że na kilkadziesiąt tysięcy Polaków w tym okręgu zamieszkałym posiadają oni jedyną publiczną szkołę w Michałkowicach. Lecz i ta jest czeskim szowinistom solą w oku, bo oni, usiłując cały powiat frydecki zamienić w wyłącznie czeski, rzucają się w dzikiej nienawiści na tę jedyną placówkę polską, mającą służyć kilkudziesięciotysięcznej ludności polskiej, a jakby na ironię z praw naszego ludu umieszczoną przez gminę w... trupiarni. Szkołę polską umieścili Czesi w trupiarni!.. Nie wątpicie o cennie obrazek solidarności słowiańskiej.

Ludność polska prowadzi walkę o szkołę polską z Wydziałem gminnym już od r. 1901; w Wydziale gminnym jest tylko parę Czechów, są pp. Tomek, Sziller, dr. Sulc, Platenika, Safar i Mazurek, a reszta to ślacy i galicyjscy pyrcocy. Skoro gmina zmuszona była otworzyć publiczną szkołę polską, rozmyślnie wystawiła szczupły lokal, spodziewając się, że niedostatecznie wyposażona szkoła polska zniechęci rodziców polskich i w niedalekiej przyszłości pokaże się niepotrzebną. Nadzieje niestety zawiodły czeskich

rodziców gminnych. Lud nasz uświadomiony umie cenić korzyść i doniosłość szkoły z macierzystym językiem wykładowym i dlatego dołożył starań, że frekwencja w szkole polskiej z roku na rok wzrastała. Dla braku klas szkolnych wprowadzono z czasem półdniową naukę. Fakt ten krzywdzący dzieci polskie popchnął lud nasz do walki o rozszerzenie szkoły polskiej. Po długich zabiegach i krętaninach Wydziału gminnego, zmuszony był ten ostatni na polecenie władz szkolnych — rozszerzyć szkołę polską. Kierowany jednak nienawiścią do wszystkiego co polskie, postanowił Wydział gminny sprawę rozszerzenia szkoły załatwić krzywdząco dlań. Oto uchwalili do istniejących już 2 klas w szpitalu epidemicznym przybudować 3 klasy, mimo, iż władze szkolne wyraźnie nakazały utworzenia 6 klas. Co więcej, owe trzy klasy miały być ukończone przed zapisem szkolnym. Lecz Wydział gminny nie omieszkiał skorzystać ze sposobności utracenia szkoły polskiej i budowę rozmyślnie prowadził powoli i nie doleżnie tak, aby wobec braku klas obniżyć liczbę zapisujących się dzieci do szkoły polskiej. Lecz i to zawiodło. Zapisano się 473 dzieci, czyli o 100 więcej, niż w roku ubiegłym było. Tu już nastąpił wybuch czeskich palakożerców.

Ponieważ budowy do dziś dnia jeszcze nie wykonano, musiano 473 dzieci umieścić tylko w dwóch klasach, ograniczając naukę na półdniową, przyczem klasę I. ze 120 dziećmi podzielono na dwa oddziały. Ze względu na wielką liczbę dzieci w klasie I. aż 129 a w klasie III. aż 103, wyłoniła się potrzeba utworzenia dla tych klas paralelek. Na żądanie rodziców zażądały władze szkolne od gminy uchwalenia wspomnianych paralelek, lecz Czesi, aby znowu przeszkodzić rozwojowi polskiej szkole, chwycili się wstępnego środka. Oto nakazali kierownikowi szkoły polskiej, aby objął dla 473 dzieci jako tako wygotowane 3 klasy w szpitalu. Kiedy ten nie dał się wziąć na kawał i nie chciał prowadzić nauki w niedokończonych, wilgotnych trzech lokalach i pozostał dalej w szkole starej — Czesi wprowadzili swoje paralelki do nowo przybudowanych klas polskiej szkoły, a trzecią zamknęli. A więc jak tylko 3 lokale w szpitalu wykonano, to Czesi, którzy przecie dobrze zrozumieli, że 473 dzieci niemożliwie może się uczyć w dwóch tylko klasach, zamiast oddać dla 473 dzieci polskiej 2 klasy w starej szkole i 3 klasy w nowym budynku szkolnym (szpitalu) — powiedzieli polskim dzieciom, albo idźcie do 3 niewykończonych małych klas nowej szkoły, albo pozostaniecie dalej w 2 klasach starej szkoły.

Brutalne to postąpienie Wydziału gminnego, niepraktykowane nawet przez pruskich hakatystów, wywołało oburzenie ludności polskiej w Michałkowicach i okolicy. Aby zdokumentować tę ślepą nienawiść i bezwzględność czeskich patryotów, przytaczamy nagie cyfry.

W I. czeskiej szkole zapisanych jest 475 dzieci (z tego połowa polskich), w polskiej zaś 473 dzieci; czeska szkoła posiada 8 klas i 8 sił nauczycielskich, polska ma kiedyś mieć tylko 5 klas i 5 sił nauczycielskich — teraz ma tylko 2 klasy i 5 nauczycieli.

Na pierwszą wieść o barbarzyńskim postąpieniu gminy rodzice polscy postanowili rozpocząć strejk szkolny. Po naradzie wybrano komitet, który z petycją odpowiednią udał się do burmistrza i kilku członków Wydziału gminnego. Dnia 12. b. m. odczytano na posiedzeniu gminnym petycję, a na wniosek kierownika czeskiej szkoły p. Tomka i nadziennika p. Stillera uchwalono odesłać ją do

załatwienia Radzie szkolnej miejscowej, która z powodu sprzeczek osobistych jej członków wcale teraz nie urzęduje, i znowu odroczone sprawę na nieoznaczony czas.

Wśród ludności polskiej panuje ogromne rozgoryczenie i parcie do strejku. Na zgromadzeniu w dniu 18. b. m. dr. Seidel w żywych słowach przedstawił zgromadzonym w liczbie ponad 500 ojcom i matkom ucisk dzieci polskich, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucję, że jeżeli gmina do dnia 1. listopada 1908 nie utworzy dla klasy I. i III. paralelek, jeżeli szkole polskiej dla 473 dzieci nie wyznaczy 7 klas i tyleż sił nauczycielskich, jeżeli gmina nie rozszerzy szkoły polskiej na sześcioklasową, to rodzice polscy jednomyślnie z dniem 2. listopada b. r. rozpoczną strejk szkolny. Niechże więc władze gminne i autonomiczne usuną, póki czas, złe. Prezydent kraju hr. Coudenhove zapewniał przy otwarciu sejmu, że się sympatycznie odnosi do ruchu polskiego za szkołami, niech zatem spełni w Michałkowicach swoje przyrzeczenie. Wobec tego, że Wydział gminny do dziś w tej sprawie żadnych kroków nie poczynił, jest już dziś rzeczą pewną, że w dniu 2. listopada b. r. dzieci polskie w Michałkowicach zastrejkują.

Kronika.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Ponieważ c. k. starostwo we Fryszacie skonfiskowało „Głos“ w sobotę w południe, dlatego nowy nakład wyszedł z wielkiem opóźnieniem.

Frysztat. Dnia 8. listopada odbędzie się we Fryszacie w sali Rejka przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie komedia: „Pan Jawielski“. Bliższe szczegóły doniosą afisze. Przedstawienie urządzi „Sokół“ frysztański.

Nowe Koło „Macierzy szkolnej“ na Śląsku powstało we Fryszacie. Mianowicie d. 23. b. m. odbyło się we Fryszacie I. walne konstituujące się zebranie członków „Macierzy“. Zgłosiło się członków 45. Po zagajeniu zebrania przez p. Friedla dokonano wyborów. Wybrano mianowicie Zarząd z 4 osób, który się ukonstytuował w sposób następujący: Józef Heynar, przewodniczący; Andrzej Sojka, zastępca przewodniczącego; Gabryel Ogrodzki, skarbnik; Czyż Karol, sekretarz. „Macierz“ bierze na swoją własność bibliotekę i majątek dawnej „Jedności“. — Koło frysztańskie wysłało na walne zebranie 4 delegatów.

Zły początek daje w ocenie nowopowstałego Koła „Macierzy“ we Fryszacie pewien intrygant, a którego nazwisko jest nam znane, i ze złej wprost woli umieścił korespondencję w nr. 248 „Dziennika Cieszyńskiego“, niczem nieuzasadnioną, perfidną i nieuczciwą. Intrygant ten, który w życiu nigdy dla „Macierzy“ nie pracował, zarzuca zwołującym, że zgromadzenie nie było publiczne, bo terminu nie podano do publicznej wiadomości, że ograniczono się do zaproszeń osobistych i to nawet na kilka godzin przed początkiem zgromadzenia. Zarzuty te są zwykłym fałszem, wyssanym przez oszczercę z palca. Zwołujący zgromadzenie właśnie chcąc, aby zgromadzenie to było publiczne, a więc i każdemu dostępne, na 3 dni przedtem powysyłał kilkadziesiąt kartek korespondencyjnych, zaadresowanych do najszerszej warstwy (o czem oczywiście intrygant nic nie wiedział), a oprócz tego wysłany był okólnik, również w tym jedynie celu, by jak największą ilość członków zachęcić i

zebrać. To był najlepszy i najodpowiedniejszy środek agitacyjny, by zgromadzenie to było najliczniejsze i by jak największa ilość członków do „Macierzy“ się zapisała. Żadnej różnicy zwolujący nie czynił, nikomu nie chodziło o opanowanie „Macierzy“ i t. d., jak to wynika z tej nieuczciwej korespondencji, który się po jezuicku pyta: dlaczego się tak stało? Według statutu, jeżeli 20 osób się zgłosi z gotowością przystąpienia, Koło się może założyć, zgłosiło się na skutek tych zawiadomień 45 osób i Koło najlegalniej w świecie powstało. Lepszego środka zawiadomienia ludzi we Frysztacie niema.

Jeżeli więc ten intrygant podnosi nieuzasadnione kruczki formalistyczne, to jedynie w tym celu, by opluć i zohydzić w zarodku Koło „Macierzy“ i utrudnić mu rozwój i jego działalność na przyszłość. Ta oszczerza napisać widocznie obliczoną na szkoderstwo Koła „Macierzy“, płynie tylko chyba z niskich, osobistych pobudek. Do takiej kreciej i oszczerzej, w zupełności podle roboty zdolne są tylko nieuczciwe indywidua, które najszlachetniejszą myśl gotowi opluć, jeżeli to nie odpowiada ich osobistym kaprysom.

„Dziennikowi Cieszyńskiemu“ gratulujemy „nowego“ korespondenta, który nic innego dla „Macierzy“ nie jest w stanie zrobić, tylko cichcem jak kret ryć pod nią, zohydzić ją i szkodzić. — Zły początek robi ten, kto bez powodów pisze na „Macierz“ nikczemne oszczerstwa i zły początek robi ten, kto takie korespondencje umieszcza. — Zły początek w całym znaczeniu tego słowa robią jedynie ci, którzy mimo, że piastują płatne dygnitarstwa w polskich stowarzyszeniach we Frysztacie, ostentacyjnie i publicznie oświadczyli, że do „Macierzy“ nie wstąpią, o czym autor bardzo dobrze wie, a o czym milczy.

OŚWIADCZENIE.

Zarząd Koła „Macierzy“ ogłasza następujące oświadczenie:

Z powodu niesumiennej korespondencji, umieszczonej w 248. numerze „Dziennika Cieszyńskiego“, a zawierającej nieuzasadnione zarzuty przeciw konstytuującemu się zebraniu Koła „Macierzy“ we Frysztacie, wzywamy niniejszem autora tej korespondencji, by do dni trzech publicznie wyjawiał swoje imię i nazwisko. Jeżeli tego nie uczyni do 3 dni, uważać go musimy za nieuczciwego oszczercę i za skrytego szkodnika Towarzystwa.

Za Zarząd Koła „Macierzy“ we Frysztacie:
J. Heynar, przew. K. Czyż, sekr.

Skandaliczna i prowokacyjna uchwała Sejmu śląskiego. Dnia 24. października na wniosek posła Pohla uchwalił Sejm „niepolitycznemu“ stowarzyszeniu „Nordmark“ w uznaniu jego humanitarnej działalności 1000 K rocznej zapomogi, poczynając od 1. stycznia 1908. Kiedy przed kilku laty z ramienia prywatnego jeszcze polskiego gimnazjum w Cieszynie wniesiono prośbę o zapomogę 60 K, to Sejm odrzucił to podanie. Na „Macierz szkolną“ polską dał Sejm... 100 K. Natomiast błaznom wszechniemieckim, którzy podżegają ludność do gwałtów przeciw Polakom, daje Sejm rocznie 1000 K. Będą więc hajloki mieli za co kupować sobie zgniłe jaja, bomby, pałki i noże do walki z Polakami. Niech żyje niemiecka kultura! Niech żyje pruska sprawiedliwość!

Karwina. Koło I. miejscowe Tow. Szkoły Ludowej w Karwinie urządza w niedzielę, dnia 8. listopada b. r. w lokalnościach p. A. Gritnera przedstawienie teatralne. Odegraną będzie sztuka teatralna „Sąsiedzi“, obrazek z życia ludu śląskiego w trzech aktach ze śpiewem. Następnie odbędą się tańce przy doborowej orkiestrze. Wstępne wynosi: I.

miejsce 1 K 02 h, II. miejsce 82 h, III. miejsce 62 h, miejsce stojące 52 h (2 hal. na „Macierz szkolną“). Początek o godz. 6 i pół wieczorem. Kto się chce dobrze zabawić i uśmiać, niech nie pożałuje a przyjdzie. O liczny udział prosi

Wydział.

Co robią Niemcy w Karwinie? Aby przekonać się, ile mamy tutaj Niemców, wystarczy zaglądnąć do „niemieckiej gospody“ Włocha Dalpasa, podczas jakiej zabawy niemieckiej. Odkryło się tam niedawno posiedzenie „Schulvereinu“, a jakiś karwiński korespondent do cici „Silesii“ lamentował potem płaczliwie w tem piśmidle, że sala była pusta. Gdyby może tak przybyli wszyscy renegraci karwińscy, sala zapełniłaby się z pewnością po brzegi. Na sali widzieliśmy członków tego „Vereinu“, którzy drugim zabraniają mieszać się do polityki, a sami radzi politykują, chociaż im jako prywatnym służkom hrabiego nie wolno politykować. Że towarzystwo to zajmuje się przedewszystkiem politykowaniem a potem dopiero szkołą i to o tyle, o ile ona może służyć na narzędzie do ich niemieckiej polityki, przekonuje nas zaraz jeden z następnych numerów „Silesii“, w którym centralny zarząd „Schulvereinu“ wzywa Niemców w Austrii do łączenia się w łonie tego towarzystwa, aby połączonymi siłami odeprzeć napór słowiańszczyzny na zagrożony (a urojony) stan posiadania Niemców austriackich. A więc polityka — nieprawdaż? A cóż powie na to jego eksc. hr. Larisch?

Obywatele karwińscy.

Karwina wyspą ziemi korony czeskiej. Jak wiadomo, tego roku została otwartą w Karwinie w zwykłym szynku prywatna czeska szkoła, do której zapisało się bardzo wiele dzieci polskich. Fakt założenia tam prywatnej czeskiej szkoły dał sposobność „Dennikowi Ostrawskiemu“ do zapisania Karwiny jako gminy czeskiej na rachunek... korony św. Wacława. Nie śmiecie się czytelnicy, tak wyraźnie pisał „Dennik Ostravski“ z dnia 24. października, że Karwina jest czeską gminą, że jest najludniejszą wyspą ziemi korony czeskiej, że tylko sztucznie została spolonizowaną i zniemczoną. Oczywiście, że na Śląsku wszystko było czeskie, tylko polscy szwiniści sprowadzili z zagranicy 300.000 Polaków i sztucznie Śląsk spolonizowali. Nie tylko zresztą Śląsk był czeski, ale i Galicya z Krakowem na czele, Warszawa, Poznań, Gniezno, to wszystko ziemia korony czeskiej, tylko sztucznie spolonizowana... Na świecie dawniej wszystko było czeskie, Ameryka w chwili odkrycia ją przez Kolumba także była czeska, tylko przyszli Anglicy i ją zamerykanizowali. Czesi po prostu w powiększaniu granic korony św. Wacława są wprost śmieszni i niepoczytalni. Niedługo powiedzą, że i Turcja to czeska ziemia.

Radwanice. Organizacje robotnicze zakupiły tutaj browar od Neumanna i nawołują w swych pismach partyjnych konsumy robotnicze do pobierania wyłącznej piwa z browaru tego. Szczególnie bojkot ten zwróci się przeciwko karwińskiemu piwu hr. Larischa, którego urzędnicy już dobrze dali się we znaki miejscowej unii górniczej. Szczególnie rozpolitykowany dyrektor karwińskiego browaru p. Proskowetz nie będzie miał teraz tyle spokoju i czasu do zajmowania się niemiecką polityką w polskiej gminie.

Komedyanci. W Michałkowicach czeski Wydział gminny po 8 latach walki nareszcie zdecydował się 500 polskim dzieciom rozszerzyć szkołę w ten sposób, że odrestaurowano 3 maleńkie klatki na sale szkolne, dobre na kurniki dla kaczek, ale nie na szkołę. Pomimo, że jeszcze „szkoła“ ta nie była wykończoną, kazano tam przenieść się polskim

dzieciom, a starą trupiarnię, czyli szkołę oddać gminie. Na to rodzice polscy się nie zgodzili i uchwalili rozpocząć strejk dzieci w ten sposób, że nauka odbywa się tylko jednorazowo. Jedne dzieci chodzą rano, drugie popołudniu do szkoły. To Czesi nazywają komedią, aby dokuczyć Czechom. Większym komedyantem jest ten, kto kradnie, a woła: łapaj złodzieja. Tak samo Czesi postępują tam z Polakami, jak Apuchtiny lub Hurki rosyjskie, a potem mają czelność samobronę Polaków nazywać komedią. Doprawdy, takiej podłości tylko Słowianie-Czesi mogą się dopuścić.

Socjaliści polscy i „Macierz“. Jak wiadomo, zjazd partii socjalistycznej uchwalił, by „towarzysze“ nie wstępować do Kół „Macierzy“ ze względu na „tendencje polityczne“, panujące w łonie „Macierzy“. Wiadomo znowu, że „Macierz“ utrzymuje szkoły ze swych funduszy nie dla „burżuazji“ polskiej, ani kapitalistów polskich, ale dla dzieci robotniczych, głównie n. p. w Polskiej Ostrawie, Gruszwie, Boguminie i t. d. Za to więc, że „Macierz“ stawia i utrzymuje szkoły dla dzieci robotniczych, towarzyszom nie wolno wa się potem „jedynie narodowem“, że stano do niej należeć... I takie stanowisko nazywiska klasowego dla proletariatu korzystnem... „Macierz“ powinni utrzymywać robotnicy przedewszystkiem, bo „Macierz“ dla robotników pracuje, tymczasem nie tylko jej nie popierają, ale ją kopią za to niektórzy zwaryjowani partyjnicy. Całe szczęście, że wielu rozumnych robotników z tego „zakazu“ nic sobie nie robi, ale do „Macierzy“ wstępuje, a nawet jeden z nich należy do głównego Zarządu „Macierzy“.

Kącik humorystyczny.

TEKLA KLEBETNICA.



Moi mili ludkowie byłąch wom tymi dniami w Cieszynie żeby sie dowiedzieć od tamtejszych redaktorów, co tu w świecie nowego ale te młodzik ino zbytki i błozna zymnie robili. Takem sie wom na nich rozniewała i odeszła. Alech sie wom dowiedziała, że na owym kiermaszu to sobie panoczkowie komedye i błozna zemnie robili. Oto jeden panoczek taki gruby sie za

nnie przebroł, oblyk spodnice wdzioł se culory, wzion kosz z wajcami, parasol i paradowoł sie na tym kiermaszu za Teklei Okrutnie mie serce zabolało, że takigo błozna semnie panoczkowie robiom. i zodego szacunku dlo starej baby ni majom. Ale jak bych go uwidziała, tobych go parasolem za to przetrąciła. niechby wiedziół, żeby ze starą babą nie zaczynać

Moi mili ludkowie, mom okrutny zmartwionek z powodu tej awantury, co to Austrya

zabrała pod siebie Bośniaków, bo galan mo-
ji Marynki je we wojsku i mo jechać bić
Bośniaków za to, że ich Austriacy pod siebie
zabrali. Marynka płacze, ale ja jom pocie-
szam, że o chłopą dzisiaj nima biady; jest tego
djabelstwa wszędy pełno, ino sprytnia chło-
pu babę świecić i zęby pokazywać, bo chłop
na babską kieckę jest okropnie lechciwy i
łakomy. Ale głupio dzieucha mnie nie słuchó,
ino porząd płacze.

• Moji mili ludkowie, byłach wom w Micha-
łowicach, kandy to nasze dzieci strejkują, bo
te pyrcoki wpakowali 500 dzieci do 3 małych
kłotek. Te—e kłotki dobre na kurnik dla kur-
cząt, jo mom lepszy kurnik dla mojego dro-
biu, niż te Pepiki wystawiły dla 500 dzieci
polskich. Tagech im powiedziała, że jak nie
wystawia porządnej szkoły dlo naszych
dzieci, to ja ich polityki nauczę, pojedę do
Polski i tam zbuntuję wszystkich Polaków
na Pepików, że tak hromsko nasze dzieci
prześladują. Tam w Warszawie dostanę laku
za to.

Byłach wom też moji ludkowie w tej gmi-
nie, kandy to pon rehtór dostali skradzione
kaczycy w podarunku i poszłach tam na
przedstawieni i bardzo mi się tam wszystko
podało, jyny ludzie sie tam bardzo ścia-
żali na tego panoczka ogolonego, bo ten sa-
kulentnik nie tylko, że nie prziszło na przed-
stawieni, ale jeszcze ludzi odmawioł, aż tam
nie chodzą a ci socjaliści naschwoł zrobili
muzyke z wolnym wstępem w Domu robo-
tniczym, aby jyny do Leopolda jak najmieni
ludzi prziszło i tuż tam ani jeden śnich nie
prziszło, aż dziepro po przedstawieniu poni-
kerzi nawaloni sie tam ciśli. Tuż to je piękny
postęp, zamiast ludzi zachęcać na przedsta-
wieni, co dlo każdego je bardzo pożyteczne,
to sie ich raczy do hulanki i muzyki przicia-
go. Z takim postępem to do djabła, to je czy-
sto zgnilizna u takich ludzi.

Ogłoszenie.

Zarząd pierwszej parowej cegielni we
Frysztacie na Śląsku postanowił powiększyć
swoją kapitał zakładowy o 80.000 K i wskutek
tego każdy, kto by chciał z pewnym kapita-
likiem wstąpić do spółki, zechce się zgłosić
najpóźniej do 1. listopada na ręce członka Za-
rządu p. FRANCISZKA FRIEDLA we FRY-
SZTACIE. Zaznaczamy, że najmniejszy ud-
ział spółnika wynosić może nawet 500 K.

Zarząd Pierwszej parowej cegielni
we Frysztacie (Śląsk austr.)

Schludnej obsługaczki

i młodej dziewczyny do dzieci po-
szukuje zaraz Fotograf Wenzel Karwina.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO balsam

z zieloną marką ochronką Zakonnicy. Najmniejsza
wysyłka 12 2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna
do podróży koron 5.—, opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3.60, opakowanie
darmo. Uznane wszędy jako najlepsze środki
domowe przeciwko dolegliwościom żołądkowym.
zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, kontuzji itp.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne
należy adresować:

A. THIERRY, Apteka pod Aniołem
stróżem, Pregrada obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

Chałupa

nowa, murowana jest do sprzedania wraz
z polem w Mistrzowicach przy Cieszynie.
Bliższej wiadomości udzieli **Ewa Bromek**
w Mistrzowicach.

Poszukuje

krawieckiego czeladnika

do wielkiej roboty za dobrem wynagrodze-
niem zaraz. Zgłaszać się należy pod adresem
Alojzy Palowski, majster krawiecki
Stonawa. 1—3

Ogłoszenie na czasie.

Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów
i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. pu-
bliczności, że pomimo już istniejącej filii interesu
mojego w Mor. Ostrawie ulica Dworcowa l. 31., dla
wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem
1. stycznia 1909 roku skład

**gotowych ubrań i wzorków
modnych na zamówienia**

w KARWINIE,

w domu pana R. Ungera l. 1107
(naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokim poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k.
uprz. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filia: Mor. Ostrawa, ul. Dworcowa 31, Karwina w
domu p. Ungere l. 1107 (naprzeciw nowej poczty),
Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Boles-
ław, Kromieryż.

Robotaręczna, wyrób własny, bez konkurencyi.

Budynek murowany.

nowy, twardokryty z 4 pokojami, z piwnicą
i stodołą, przy drodze powiatowej z Piotro-
wic do Frysztatu położony, jest wraz z polem
(ca. 1½ morga) z wolnej ręki pod dogodnymi
warunkami do sprzedania. Zgłoszenia przyji-
muje **Jan Pietraszko**, majster kominiarski
we Frysztacie. (1—4)

Ważna wiadomość dla chcących osiedlić się na roli w Brazylii.

Kto chce jechać z rodziną do Brazylii dla
osiedlenia się na roli, może otrzymać od To-
warzystwa żeglugi bilet wolnej jazdy przez
morze, dla siebie i całej rodziny.

Przed wyjazdem zasięgać należy rady
Tow. „Opatrzność“ w Krakowie, lub w
biurach Tow. w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Towarzystwo ma w Brazylii swoich urzę-
dników i zajmuje się losem wychodźców na
miejscu.

Nie dać więc bałamucić pokątnym ajen-
tom, którzy nie mają sami kraju, do którego
ludzi wysyłają i fałszywie informują wy-
chodźców, narażając ich na straty i zawód.

Na samą jazdę do morza potrzeba mieć
najmniej 30 K od osoby dorosłej. Przed wy-
jazdem być u doktora dla stwierdzenia, czy
nie zachodzi wypadek choroby oczu.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami
„Opatrzność“ w Krakowie.

Chałupa

z budynkami gospodarczymi, 6 morgów
dobrego pola, ogród owocowy, pół godz.
drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do
sprzedania. Wiadomości udzieli **Józef**
Czernik na Mnisztwie, p. Cieszyn.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki,
podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, ko-
piały i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe,
obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład
skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają
po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są naj-
większe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa
i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób
w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do
New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John
i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy!
Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej
amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitręga) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

Oświadczenie.

Ja **WILHELM BELLAK** używałem we własnym wyrobie wody sodowej w Karwinie do wypełniania swojej wody sodowej flaszek, które noszą na jednej stronie wyciśniętą firmę M. Fasal w Cieszynie, na drugiej stronie zaś cesarskiego orła z napisem c. i k. nadworny dostawca. Ponieważ używanie tych flaszek uważa firma M. Fasal za podlegającą karze nadużycia, zobowiązuję się niniejszem, odtąd na przyszłość nie używać więcej flaszek firmy M. Fasal do napełniania swoją sodową wodą i zwrócić firmie M. Fasal koszt, powstałe z powodu wdrożenia przez nią kroków sądowych z powodu przestępstwa z § 24. ustawy z 6. stycznia 1890. Nr. 19. Dz. u. p. dziękując jej równocześnie za to, że odstąpiła od dalszych przeciwko mnie kroków sądowych.

Przyjmuję z wdzięcznością do wiadomości, że Panowie odstępują od głównej rozprawy na dzień 16. października przeciwko mnie wyznaczonej.

CIESZYN, dnia 15. października 1908.

Wilhelm Bellak m. p.

BUDYNEK

piękny, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelami. Bliższych wiadomości udzieli **Paweł Górniak**, za szpitalem krajowym w Cieszynie.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płać Bank rolniczy

5 proc. dywid. r. d.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamięskowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymujące pożyczki, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie
wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po przystępnych cenach.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicji.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznianek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Włszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

w Cieszynie,

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

Kącik humorystyczny.

TEKLA KLEBETNICA.



Na wiecie ludkowie co sie to w tym Cieszynie robi? Wiecie moi ludkowie joch je dość pobożno żeńsko nale na tych parszywych renegatów i na tom szarańcze niemiecką, tag-ech zaklyna już morowo. Na tuż parcie jeny ty djobli podciepki chodzm po hulicy i naszych ludzi po pysku pierom i nom okna wyrzaskujom i gównami mażom a my na ostatku bedymy po cichu — co? Oto nasz reda-

chtór napisali sakramencki artykuł na tych podszczuwaczy niemieckich i tak wom zaroz prokurator kozoł wszycki cajtonki skonfiskować i do picia wciepać, ale jo tej djobli choloście niemieckij w Cieszynie, co nas tak świni i przeżywo, tego nie darujem i szak me starej Klebetnicy prokurator przeca spolić nimoże a kłódki ku gembie też se nie dom przypawić, bo wiecie ludkowie rozto-mili, czy to je jaki porządek, aby ten dochtór Hinterstoisser z tym Rufem i Widenką gonili z tymi smarkoczami jak z psami po hulicy a policaje to jeszcze naszych ludzi do kozy zamykajom, dyby kiery sie oprzół a nie doł sie po gembie od nich prac. Nale dobrze nasi zrobił, że uchwalili teraz wet za wet. Jak prac to prac. Bardzo dobrze mi sie to podo-bało od tego Ignaca, co mo tego jednego ko-nia we Wryszocie, on je dolibóg morowy chłop i on słusznie powiedział, że głupstwo wielki zrobili Polocy, że poszli ze Sobieskim Niemców do Wiednia ratować, bo było trzeja wtedy ich osmolić i byliby Tatarzy z Turka-mi tych szwobów na kaski porabali i byłby teraz pokój od nich, a teraz my Polocy momy od szwobów takom podzięke, że nas za to po pyskach pierom i nogami nas kopiom. Nale mie sie przeca zdo, że sie niejednemu takimu trąbie, co to tych Niemców chwolił, teraz dziepro ślepie odewrzom i przeca uwidzi co ta halajstra z Cieszyna z nami dorobio. No i parcie jyny ten „Nowy Czas“, co to wy-dowo ten pastór Glajcar z Drogomyśla, ten porząd jeszcze pisze, że ci Niemcy są fajni ludzie, że oni są zgodliwi i że oni nas radzi majom i taki plotki. No wiecie ludkowie, jo musimy iść na drugi tydzień do Drogomyśla, nale tuż wlezy na fare i sprzezywom tego pastora, co do niego wlezie. Parcie jyny, taki człowiek, co go matka z piersi polskiej wy-karmiła, teraz jak się zrobił panem, podjudzo przeciw narodowi polskimu, ogłupio ty swoi owieczki przez cajtonki i prawi, jacy co to som dobrzi i spokojni ci hajlocy, co nas po pysku tłukom. Że sie taki zaprzaniec między nami trafi, temu sie nie dziwujem, nale jo sie bardzy dziwujem temu, że między chło-pami je tela jeszcze trąbów, co taki cajtonk oplacajom i taki plugastwo w chałupie dzier-

zom. A ten hetmon cieszyński, ten pon Jirasek, ten wom je moi ludkowie do niczego i on se rady dać nimoże, bo jak Widenka przed nim tupnie nogom, tak się chłopisko cale trzęsie, nale mie sie zdo, że takigo hetmana co se rady dać nimoże, muszą ci wyżsi pa-nowie posłać na pendzyl i joch już bai prawiła, że jak bydzie pon Jirasek odchodził, to mu zrobiem na odchodnom taki festcug: Nieprzód pójdzie ten redachtór od „Dzien-nika“ i bydzie bębnował na starym garcu, potem pójdzie p. Jirasek, potem powiezie konkordya na wozie drabinowym Bukowski-go, Hinterstoissera, Widenke i Rufa, a potem pójdem jo Tekla ze zgniłymi wajcami i z porządnom wielkom mietłom. Nale tuż tom pa-rade bydzie trzeja zrobić troche nieskorzy, bo teraz majom Niemcy na całym Śląsku wielki smutek, bo im zanknuli do kozy tego

wielkiego „Nordmarkowca“ w Trzyńcu, co to wloz do chlewka ku świni i tam sie chcioł śniom galanić. Ten kaniec na dwóch nogach, to był wielki hajlowiec i pyskował strasznie na Poloków i tuż też ani ta świnią w chlewku nie chciała mieć z tym przemądrzałym szwo-bem żodnych miłości i zaczyna tak głośno w chlewku burczeć, aż gospodarz przileciol, mi-lego „Nordmarkowca“ na świni uwidziol i z chlewka go wysmyczył. Snoci, że „Nord-mark“ bydzie prosił Sejm o jakim podpore woliwa tego, że chce stworzyć nowom rase świni i że nie trzeja tela kańców rozplodo-wych, bo to ponikierzy członkowie „Nord-marku“ zastapiom. Nale mówcie ludkowie co chcecie, jednak o takich świństwach, co ci Niemcy dorobiajom — o tymech se nigdy ani nie pomyślała, żeby sie cosi takowego stać mogło.

Chałupa

nowa, murowana jest do sprzedania wraz z polem w Mistrzowicach przy Cieszynie. Bliższej wiadomości udzieli **Ewa Bromek w Mistrzowicach.**

Poszukuje krawieckiego czeladnika

do wielkiej roboty za dobrem wynagrodze-niem zaraz. Zgłaszać się należy pod adresem **Alojzy Palowski, majster krawiecki Stonawa.** 1—3

Ogłoszenie na czasie.

Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. pu-bliczności, że pomimo już istniejącej filii interesu mojego w Mor. Ostrawie ulica Dworcowa l. 31., dla wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem **1. stycznia 1909** roku skład

gotowych ubrań i wzorków modnych na zamówienia

w KARWINIE, w domu pana R. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokiem poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k. uprzyw. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filie: Mor. Ostrawa, ul. Dworcowa 31, Karwina w domu p. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowej poczty), Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Bolesław, Kromieryż.

Robota ręczna, wyrób własny, bez konkurencji.

Budynek murowany.

nowy, twardokryty z 4 pokojami, z piwnicą i stodołą, przy drodze powiatowej z Piotro-wie do Frysztatu położony, jest wraz z polem (ca. 1½ morga) z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami do sprzedania. Zgłoszenia przyji-muje **Jan Pietraszko, majster kominiarski we Frysztacie.** (1—4)

Ważna wiadomość dla chcących osiedlić się na roli w Brazylii.

Kto chce jechać z rodziną do Brazylii dla osiedlenia się na roli, może otrzymać od To-warzystwa żeglugi bilet wolnej jazdy przez morze, dla siebie i całej rodziny.

Przed wyjazdem zasięgać należy rady Tow. „Opatrzność“ w Krakowie, lub w biurach Tow. w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Towarzystwo ma w Brazylii swoich urzę-dników i zajmuje się losem wychodźców na miejscu.

Nie dać więc bałamucić pokątnym agen-ton, którzy nie mają sami kraju, do którego ludzi wysyłają i fałszywie informują wy-chodźców, narażając ich na straty i zawód.

Na samą jazdę do morza potrzeba mieć najmniej 30 K od osoby dorosłej. Przed wy-jazdem być u doktora dla stwierdzenia, czy nie zachodzi wypadek choroby oczu.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami „Opatrzność“ w Krakowie.

Chałupa

z budynkami gospodarczymi, 6 morgów dobrego pola, ogród owocowy, pół godz. drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości udzieli **Józef Czernik na Mnisztwie, p. Cieszyn.**

Zawiadomienie.

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność z miejsca i okolicy, że z dniem dzi-siejszym otworzyłem w domu pana Preusa naprzeciw pana Skoczowskiego we Frysztacie

wielki skład obuwia

jak najlepszego i najtrwalszego wyrobu które sprzedają po cenach przystępnych

Adolf Bennisch we Frysztacie.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitreğa) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

ZESZYTY

według nowego rozporządzenia, tak rysunkowe jako też do pisania, bloki, podkładki rysunkowe, wzory, książki szkolne oraz handlowe, notatki, kopiały i wszelkie przyrządy kancelaryjne, piękne najnowsze karty widokowe, obrazy w ramach i t. p. są u mnie we wielkim wyborze na składzie.

Równocześnie polecam P. T. Nauczycielom muzyki mój wielki skład skrzypiec, cyter, stron i t. p. z pierwszorzędných fabryk, które sprzedają po cenach oryginalnych.

Na festyny mam wiele różnych pięknych nowości na składzie.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BUDYNEK

piękny, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelami. Bliższych wiadomości udzieli Paweł Górniak, za szpitalem krajowym w Cieszynie.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na wesele i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywid. 3 dę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego w Cieszynie
wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po przystępnych cenach.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczycze, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

w Cieszynie,

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najnowsze nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskiem: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy wielokrotnym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tydzień

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Korespondencje bezmiennicze pozostają bez użytku.

Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Wyrok.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd obwodowy w Cieszynie, jako sąd prasowy, uznał dziś w tajnym posiedzeniu na wniosek i po wysłuchaniu c. k. prokuratora państwa za prawo:

Treść artykułu „Anarchia w Cieszynie” w Cieszynie drukowanego i w Fryszacie wychodzącego peryodycznego czasopisma „Głos ludu śląskiego” z dnia 31. października 1908 nr. 44 uzasadnia istotę czynu występku według §§ 300, 305 i 487 ust. kar. i artykułu V. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 dz. ust. p. nr. 8 ex 1863.

Wobec tego zatwierdza się ze strony c. k. starostwa we Fryszacie zarządzoną od c. k. prokuratury państwa w Cieszynie utrzymaną konfiskatę czasopisma wspomnianego w myśl § 493 pr. kar. uznaje się na zakaz dalszego rozszerzania tegoż czasopisma, zaś po myśli § 37. ust. prasowej na zniszczenie zajętych egzemplarzy.

Powody:

Artykuł powyższy dąży do wzniecenia nienawiści i wzdury przeciw kierownikowi starostwa w Cieszynie, Jiraskowi, odnosząc się do jego urzędowania.

Równocześnie obwinia się w ogólności żandarmeryę, jakoby ta zbrodnie popierała a w końcu wzywa się i pobudza się Polaków do czynów przez ustawy wzbronione, mianowicie do samoobrony i do pomszczenia gwałtów im zadanych.

To uzasadnia istotę czynu występku według §§ 300, 305 i 487 ust. kar. i art. V. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 dz. ust. p. nr. 8 ex 1863.

Z powodu tego musiano wnioskowi c. k. prokuratury państwa na potwierdzenie konfiskaty dać miejsce.

Wyrok co do zakazu rozszerzania i zniszczenia skonfiskowanych egzemplarzy jest uzasadniony w miejscach ustawowych w enuncjacji przytoczonych.

Cieszyn, dnia 3. listopada 1908.

Dr. Barta.

Zabezpieczenie starości.

Nie jest to żaden wypadek, aż w trzech wielkich państwach europejskich kwestya

zabezpieczenia niezdolności do pracy i starości weszła na porządek dzienny. W Anglii projekt „pensyi” dla inwalidów pracy i dla starców nosi raczej charakter pomocy, jaką społeczeństwo już według ustaw z czasów Elżbiety zaczęło nieść ubogim. We Francji projekt nowego prawa ma charakter mieszaniny i przebiega się w nim zasada solidarności społecznej, która jest tylko współczesną formułą wywodów z zasad polityki społecznej z końca 18. wieku.

Inny charakter nosi, bardziej systematyczny z punktu widzenia motywów i organizacji, niemieckie prawo o ubezpieczeniu starości. Myśl tego ubezpieczenia zjawiała się od pierwszej chwili praktycznego zastosowywania praw, tworzących kompleks reformy społecznej w Niemczech.

W Austrii wreszcie myśl reformy jest pokrewną planom, w Niemczech przeprowadzonym, ale organizacja tej reformy przedstawia pod wieloma względami, o ile już można sądzić z pierwszego komunikatu rządowego, cechy odrębne i oryginalne.

Powiedzieliśmy, że to nie wypadek zrzucił powszechną troskę krajów o starość do pracy nieudolną. Nie są to również idee humanitarne, które ubezpieczenie starości puściło w ruch. Są to raczej dwie nowe idee, a raczej dwie formy jednej i tej samej idei, które przy pomocy dwóch czynników życia społecznego dają początek swój wszelkim projektom zabezpieczenia starości.

Podstawową ideą jest asocjacja — zrzeszenie sił, a samodzielną formą asocjacji jest ubezpieczenie. Przy tej akcji dwa czynniki grają rolę: samopomoc i państwo, z których w społecznym ubezpieczeniu każdy ma swe wpływy, swą sferę działania i swą metodę akcji. Rola samopomocy, której korrelatywem w polityce jest samorząd, wzrasta z każdym dniem.

Niemniej potęguje się rola państwa. Nie w każdym kraju oba czynniki znajdują się na jednym i tym samym stopniu rozwoju. Tam, gdzie przeważa samopomoc, ubezpieczenie starości, do pracy nieudolnej, przyjmuje charakter wyłącznej niemal pomocy, niesionej przez państwo najslabszym pod względem inicjatywy gospodarczej żywiołom społecznym, gdyż silniejsze żywioły same już przez ubezpieczenie w ten lub w ów sposób prze-

prowadziły. Gdzie zaś inicjatywa gospodarcza dla asocjacji była słabszą lub narodziła się później, tam państwo działa w sposób bardzo autorytarny. Stąd różnica między różnymi systemami ubezpieczenia starości.

Oryginalną formą projektu austriackiego jest przede wszystkim to, że sprowadza pod jeden dach różne formy ubezpieczenia już istniejące i te, które państwo wprowadza dopiero. A zatem ubezpieczenie w razie choroby lub wypadku pójść razem z ubezpieczeniem nieudolności do pracy i starości. Jednocześnie ubezpieczenie w razie choroby oraz wypadku zostaje rozszerzone na ludność rolniczą i na służbę domową. I nie tylko arena ubezpieczenia się rozszerza, obejmując warstwy, do dziś dnia nieknięte przez reformę społeczną, ale i jakość ubezpieczenia poprawia się, gdyż w razie choroby zapomoga może być wydawaną w przeciągu całego roku (zamiast 20 tygodni według dziś obowiązującego prawa). Samorząd dzisiejszych kas chorych pozostaje; nowe prawo wprowadza tylko proporcjonalną reprezentację mniejszości.

Pomijamy cały szereg innych polepszeń w dzisiejszym prawie ubezpieczenia w razie choroby. Nie mniej radykalnie zostaje zmienione prawo ubezpieczenia w razie wypadku nieszczęśliwego. Ciężary tego zabezpieczenia ponosić będzie wyłącznie przedsiębiorca.

Robotnik każdy, a i samodzielnie pracujący (a zatem drobny majster i t. d.), którego dochód roczny nie przekracza 2400 K, otrzymuje „pensję (rentę) starczą”. W razie, gdyby robotnik stał się niezdolnym do pracy przed dojściem do 65. roku życia, otrzymuje on pensję inwalida. Oryginalną tu myślą, która niema w żadnym innym kraju zastosowania, jest ubezpieczenie „samodzielnych” pod względem gospodarczym osób.

Co się tyczy kategorii niesamodzielnych osób ubezpieczonych, to obejmuje ona wszystkie zawody i zajęcia z wyjątkiem tych osób, których dochód roczny przy pensji rocznie lub miesięcznie wpłacanej przekracza sumę 2400 K rocznie.

Wkładki robotnika i wogóle „samodzielnego” zależą od jego płacy i mogą wynosić od 12 do 72 halerzy tygodniowo. Jest rzeczą jasną, że opłaty te spadną na przedsiębiorców, jeśli nie w całości, to w znacznej czę-

ści. Prawo przewiduje, że przedsiębiorcy opłacać będą połowę wkładek. Pensja (renta) wypłacona zależeć będzie nie tylko od wysokości wkładki, ale i od czasu trwania tych wkładek (20, 30, 40 lat, licząc, że opłacanie wkładek rozpocznie się od 16. roku życia); w cyfrach renta wynosić będzie od 144 do 558 K rocznie, wliczając w to dodatek państwowy do każdej renty w wysokości 90 K.

Co się tyczy „samodzielnych” ubezpieczonych, to opłata tygodniowa wynosić ma 1 K, a renta od 198 do 246 K rocznie.

W razie śmierci ubezpieczonego pozostali spadkobiercy otrzymają jednorazową wypłatę. Ubezpieczeni mogą, jeśli chcą, uiszczać wyższe wkładki, co przyspieszy termin, od którego będzie wypłacana renta.

Rentę otrzymać mogą już ci, którzy w przeciągu 42 lat opłacali wkładki, licząc 50 wkładek rocznie. W pierwszym roku państwo będzie zatem miało koszty administracji i t. d., ale na piąty rok wypadną już wypłaty, a zatem i dodatki państwowe. Koszta państwa będą wzrastać z każdym rokiem i doszłyby do 100 milionów koron.

Co się tyczy organizacji, przewiduje projekt hierarchię, rozpoczynającą się od organizacji lokalnej, potem krajowej, a wreszcie centralnej, z centralnym również trybunałem dla spraw ubezpieczenia.

Pomnieliśmy już całą masę szczegółów, które jednak dodatni charakter projektu prawa podkreślają. Rząd dotrzymał swego słowa i obiecany projekt reformy przedkłada.

Bilans prac Sejmu śląskiego.

Jak wiadomo, Sejm śląski wobec spraw polskich zajmuje stanowisko zasadniczo wrogie. Polski Śląsk uważa za jakąś kolonię zamorską, która ma płacić podatki i cicho siedzieć. Pieniądze zabrać, ale nie dać — to system polityki Niemców w Sejmie śląskim. To wszystko nie przeszkadza jednak hajłkom wydawać odezw do „Ślązaków”, przymilających się do Polaków...

Ostatni bilans Sejmu śląskiego wyjątkowo nie jest bardzo złym, jak to zwykle było. Jedynie reforma wyborcza gorszą dla Polaków być nie mogła, podział okręgów wprost potworny, lichy krawiec krajał te okręgi, ale ta nowa ustawa wyborcza zapewnia nam jednego członka w Wydziale krajowym, któregośmy dotąd nie mieli, a pomnaża znacznie liczbę posłów polskich, bo zamiast trzech będziemy mieli 9 a możemy mieć 10, ba nawet 11 posłów. Co prawda, pomnożona została także liczba mandatów niemieckich, ale stosunek liczebny w całości jest dla nas korzystniejszy, bo dawniej tworzyliśmy zaledwie 1 dziesiątą część, obecnie zaś tworzyć będziemy 1 szóstą część ogólnej liczby posłów. Nadto okręgi wyborcze zostały zaokrąglone i zmniejszone, a przez utworzenie powszechnej kuryi i zaprowadzenie bezpośredniego głosowania we wszystkich kuryach prawo wyborcze zostało rozszerzone i pogłębione. Więcej pracowników, większy wpływ i praca będzie wydawniejszą. Razem z Czechami, którzy będą mieli co najmniej 7 mandatów, a z którymi sojusz w Sejmie jest koniecznością, grupa polska w nowym Sejmie stanowić będzie siłę, z którą wszyscy muszą się liczyć.

Organizacja rolników, jaką pierwszy w całej Austrii stworzył Sejm śląski, uchwalając ustawę o przymusowych stowarzyszeniach rolniczych w myśl i w ramach ustawy

państwowej, nie wyjdzie na naszą niekorzyść, albowiem ustawa ustanowiła sekcje narodowe niemiecką, polską i czeską tak, iż rolnicy polscy w swojej sekcji będą mieli zupełną autonomię, a kolegium centralnem mają zapewnione następstwo, acz nie odpowiadające liczbie rolników-Polaków, jednak zapewniające wpływ należyty.

Założenie polskiej szkoły gospodyń wiejskich ze szkołą zimową rolniczą, już od kilkunastu lat istniejącą w Cieszynie, w przyszłym roku jest zapewnione, albowiem Sejm uchwalił gotowość forytowania szkoły w równej mierze, jak popierał założenie szkoły niemieckiej i polecił Wydziałowi kraj. podjęcie starań w celu zakupu gruntu pod budowę i dla gospodarstwa w pobliżu Cieszyna.

Byt polskiej szkoły górniczej w Dąbrowie na Śląsku zapewniony, albowiem Sejm śląski uchwalił subwencję w kwocie 2000 K na rok 1909 i ten samem uznał jej potrzebę i wziął ją pod swoją opiekę, co przyczyni się niezawodnie do tego, że właściciele kopalń śląskich zajmą wobec szkoły stanowisko przychylniejsze.

Związek polskich spółek rolniczych, założony w tym roku przy współudziale 57 kas systemu Raiffeisena i kilku spółek spożywczych, doznał szczodrej pomocy ze strony Sejmu, albowiem oprócz subwencji w kwocie 4000 K, przyznanej na koszt założenia i kosztu administracyjnego w roku 1909, Sejm upoważnił Wydział krajowy, aby związkowi spółek polskich (tak samo jak związkowi spółek czeskich i niemieckich) w razie potrzeby udzielił 3 proc. pożyczek z funduszy krajowych. Nowy związek nasz uchroniony tedy jest od niebezpieczeństwa braku taniego kredytu w początkach swego istnienia i zapewnioną ma opiekę kraju.

Sejm podwyższył także nieznacznie subwencję na „Macierz szkolną”, dając zamiast 5000 K rocznie — 7000 K. Udzielił też kilka drobnych zapomóg dla innych polskich stowarzyszeń i instytucji.

Sprawa utrakwizacji szkół ludowych polskich i czeskich, które ze szkodą szkolnictwa polskiego i nauczycieli Polaków, wbrew przepisom obowiązujących ustaw, propagują stronictwa niemieckie, a którą i Wydział krajowy i Rada szkolna krajowa popierają, wniesioną została na Sejm w drodze interpelacji i w drodze petycji i wywołała wielkie zainteresowanie i małą burzę.

Zresztą sesja sejmowa odbyła się spokojnie pod znakiem kompromisów, patronizowanych przez rząd, a spowodowanych głównie pracą nad reformą wyborczą.

Sześćdziesiąt naszego Sejmu doszło do końca. Jeżeli wybory sejmowe będą przeprowadzone zgodnie i szczęśliwie, posłowie polscy w Sejmie śląskim znajdą grunt przygotowania, a praca ich, przy zwiększonych siłach, powinna być jeszcze skuteczniejszą, niż była dotąd.

Obłuda hajłków czyli wilki w owczej skórze.

Kto był w zeszłą sobotę w Cieszynie, tego uderzył niezwykły widok. Całe miasto wylepione odezwami polskimi. Jaki? Czy może Niemcy chcą spolszczyć Cieszyn? Czy sami Niemcy chcą nadać Cieszynowi charakter polskości? Czy to Polacy może swoje odezwę porozlepiali? I to jeszcze na czerwono-białym papierze...

Oto hajłki wszechniemieckie wpadły na szatański pomysł. Napisać odezwę do „Ślązaków”, aby zdala trzymali się od Galicyan,

bo Galicyanie podlegają do nienawiści przeciw Niemcom, którym Ślązacy zawdzięczają swoją kulturę... Jak wygląda zaś kultura Niemców, to wiemy na Śląsku bardzo dobrze. Znamy te kwiatki niemieckiej kultury, n. p. oblanie pomnika Schuberta żelaznym łukiem, kamieniem, pałką, jałmierzem i t. d. To wszystko są kwiatki niemieckiej kultury. Jeżeli zaś wymyślili sobie hajłki narodowość „śląską”, to takiej narodowości „śląskiej” nie ma. Są Polacy, mieszkający na Śląsku, tylko głupi w to wierzy, że istnieje narodowość śląska.

Jeszcze jedno. Hajłki podlegają przeciw Galicyanom, jako obcym przybyszom. Polacy tam, gdzie jest lud polski, nigdzie nie są przybyszami. Polak czuje się u siebie w domu czy to na Śląsku, czy w Galicyi, czy w Wielkopolsce, czy w Królestwie Polskiem. Tam Polska, gdzie lud polski. Polacy nie pytają się, skąd kto przychodzi, z której części Polski, ale z c z e m przychodzi Polak do nich. Obcymi elementami tutaj na naszym polskim Śląsku są Prusacy, n. p. Hintersoisser, Pfannkuch i t. d., którzy uprawiają politykę czysto-pruską. Dlatego Prusaków należałoby wypędzić na cztery wiatry z Cieszyna. Co więcej, burmistrz Cieszyna, Bukowski, jest zbankrutowanym Galicyanem, jego należałoby wydrzeć, bo za jego panowania nastąpiła anarchia w Cieszynie.

Kilka awag o wyborach do kasy brackiej.

Będąc od dawniejszych już lat czytelnikiem „Robotnika śląskiego”, jestem na jego styl i sposób pisania przyzwyczajony; jego jednak opisy latosi wyborów do kasy brackiej austriackiego Towarzystwa górniczego i hutniczego w Cieszynie, szczególnie zaś w nr. 41, do wyborów tych odnosząca się notatka z Frydku są tak podłe, że i u przyzwyczajonego wywołać muszą pewne obrzydzenie.

Nikt nie zaprzeczy, że „Robotnik śląski” od początku chłoszcze niemłosiernie kłamstwo, w tym jednak wypadku sam go napłodził co niemiara.

Jest on zdania, „że tylko do organizacji socjalno-demokratycznej należą robotnicy są ludźmi, i że ci tylko mogą być zastępcami interesów robotniczych i starszymi kasy brackiej”, choćby przytem o stosunkach społecznych pojęcia nie mieli i choć do przesłabizowania jednego numeru „Robotnika śląskiego” cały tydzień potrzebują. — Jak bardzo się jednak w tym względzie myli, wiedzą uświadomieni i ze stosunkami obznajomieni ludzie, wiedzą ci, którym zastępstwo socjalno-demokratyczne przy kasie dało się już we znaki, którzy wiedzą, że wolność, równość i braterstwo odnosi się tylko do towarzyszy wobec współtowarzyszy. Bowiem socjalno-demokratyczni delegaci nie wzdrygną się odmówić nawet człowiekowi słusze mu się należącej prowizji, jeśli z nim nie trzymają. Na to są dowody. Zaś całe te opisy o tak świetnym przy wyborach do kasy brackiej socjalnej demokracji zwycięstwie są obrażone chyba na mydlenie oczu robotnikom, którzy nie są o wszystkim poinformowani, i dla robienia reklamy tej organizacji.

Trzeba bowiem wiedzieć, że czytelników „Robotnika śląskiego” jest dużo, mało jednak jest tych, którzy się zdecydowali płacić 2 K 40 h miesięcznie; a ten, jak to miało miejsce w notatce z Frydku, czyni tylko różnicę pomiędzy zorganizowanymi, którzy wkładki

swoje placą i klerykałami, i takimi nawet własnych swoich czytelników nazywa.

Jak wiadomo, ma kasa bracka swój przez ministerstwo zatwierdzony statut, do którego wszyscy chcą czy niechcą, stosować się muszą.

Działalność starszych kasy brackiej jest bardzo ograniczona. Od czasu do czasu, czasem co ćwierć, czasem nawet co pół roku, zbierze się wydział miejscowy pod przewodnictwem zarządcy lub dyrektora i obraduje nad ważnymi(?) sprawami: czy komu udzielić zapomogi czy nie, potem uwiadamia się, kto przechodzi do prowizji, no i — sprawa skończona. Na ważnym zaś zgromadzeniu w Cieszynie przy przedstawieniu i zatwierdzeniu rachunków nie brakuje wprowadzenia wniosków, mających na celu polepszenie bytu robotników. Ponieważ jednak do zmiany jakiegoś punktu statutu potrzeba 2 trzecich głosów, więc z góry można wiedzieć, że sprawa upadnie, jeśli nie jest panom na ręce.

Na zgromadzeniu jest zazwyczaj obecnych 75 delegatów, tyle głosów ma też, ponieważ przedsiębiorcy placą tyle, co robotnicy, sam przewodniczący. Oprócz tego są tam dyrektorzy, zarządcy hutniczy i inni jeszcze urzędnicy, którzy głosują na korzyść swoją, pańską. Wobec takiego stanu rzeczy i najlepsze rozbiłają się wnioski. Nawet owych 6 delegatów zarządu, pomiędzy którymi jest w ostatnim czasie bardzo ruchliwy i szczery człówek p. Brzózka, nie wiele mogło zrobić.

„Robotnik śląski“ byłby lepiej zrobił, gdyby był przedstawił prawdziwy stan rzeczy. Ale to się krzyczy, cośmy to wszystko nie zrobili, udaje się przed robotnikami bohaterów, a przed panami grozi się z maleńkimi tylko wyjątkami, palcem w bucie. A któż to był przy układaniu statutu, który dziś stosunkom naszym nie odpowiada, gdyż tak marną w czasach powszechnej drożyzny prowizję przepisuje? Czyż nie byli tam socjaliści, demokraci i czy tam nie są podpisani? Czyż ci postępowi delegaci, którzy nie są w organizacji, byli wam kiedy na przeszkodzie? A więc panowie, trochę ostrożniej, trochę powściągliwiej, nie szarpaćcie cześci tych, którzy na to nie zasługują, bo przez to sprawie robotniczej tylko szkodzić.

Nie chcę przekroczyć granic przyzwoitości, ograniczam się na opisie ogólnej działalności socjalnej demokracji przy kasie, sądząc, że to wystarczy.

Co zaś do notatki z Frydku o wyborach do kasy brackiej, to już kłamstwo na kłamstwie jedzie, a jeszcze kłamstwem pogania, a pewnie, żeby redakcja nie bardzo korespondentowi z Frydku była wdzięczną, gdyby z powodu tego miała mieć kłopoty. Bowiem sprawa się ma zupełnie inaczej.

Może 2 tygodnie przed wyborami odbyła się we Frydku konferencja partii socjalno-demokratycznej, na której miano omówić, na kogo przy przyszłych wyborach głosować należy. Była to sprawa wszystkich obchodząca, było też trzeba o tem wszystkich należycie uwiadomić, jeżeli już nie zaprosić. Gromadka ta jednak w jakiejś zarozumiałości otacza się murem chińskim i ludzi do organizacji nie należących nie uwiadomiła, z powodu czego też tylko bardzo maleńka liczba się stawiła. Nie wiedząc nic o zgromadzeniu i nie mogąc z powodu tego być obecnym, nie wiem, co tam uradzono; dopiero przed samymi wyborami pojawiły się kartki kandydatów, na zgromadzeniu tem postanowionych, a na których na pierwszym miejscu widniał Jan Kaszper z huty Marcina, który też przy wyborach największą ilość głosów otrzymał.

Wogóle robotnicy tutejsi nie przypisywali wyborom wielkiego znaczenia. Wielu nie stało się wcale, inni żartem pisali najgłupszych i naumyślnie rozstrzelali głosy z powodu czego też tylko dwaj zostali wybrani, choć sześciu wybrano, Jan Kaszper i Józef Kubalek. Przy ścisłych wyborach przeszedł Jan Garba i Antoni Panek, demokraci i dwaj niedemokraci, Emil Michna i Józef Pastorek. Rzeczywiście więc tylko dwaj z wybranych są demokratami.

Co zaś do podłego twierdzenia „o zasłkach pieniężnych od miejscowych „nordmarkarzy“ i od hrabiego Larischa za pośrednictwem karwińskich Jezuیتów i oblewaniu tryumfu biskupską i kwaśną lurą z browaru cieszyńskiego“, to nad tem można się tylko litować i nie robić, kto tam wejdzie. A jeżeli klerykali piją lurę z browaru, to towarzysze tutejsi nie pogardzą nawet szarulą.

Nieklerykał z Frydku.

Żydzi na Śląsku.

Otrzymujemy następujące uwagi:

Nie trzeba być rasowym antysemitą i stać na gruncie walki rasowej, aby nie przyznać słuszności wywodom artykułu „Głosu“ o żydach śląskich. Z punktu widzenia naszego są oni naszymi szkodnikami tutaj na Śląsku — o tem niema dwóch zdań. Zwykle się pisze, że naszymi wrogami tutaj są renegaci, obojętne Ślązoki, Czesi i Niemcy, a zapomina się, że i żydzi szkodzą naszym najżywotniejszym interesom narodowym.

Żydzi śląscy, którzy przywędrowali tutaj z Galicji, są znakomitą podporą prusackiej hakaty na Śląsku i prusackiej robocie oddają oni znakomite usługi. Są oni wszędzie pionierami i krzewicielami niemieczyny, gdyż to popłaca, a interes dla żydów jest wszystkim. Opanowawszy handel w ten sposób, stali się znakomitą podporą hakaty i dlatego tylko są oni popierani przez Niemców. Niemczyźnie popierają wszędzie, w ich sklepach, biurach, fabrykach, językiem urzędowym jest niemieczyna, szyldy na sklepach są niemieckie, afisze reklamowe po niemiecku, rachunki dla stron tylko po niemiecku wystawiają. Szyldy na sklepach są również po niemiecku wystawione wszędzie.

Zwłaszcza po miastach żydostwa idzie solidarnie ręka w rękę z hakatą niemiecką. Dlatego to n. p. w Boguminie-dworcu burmistrzem jest żydek galicyjski Lustig, będący manekinem i ślepym narzędziem pruskich macherów w owem mieście. Po radach miejskich żydzi wszędzie idą solidarnie przeciwko żądaniom polskim.

Gdyby nie żydzi galicyjscy, polska szkoła w Mor. Ostrawie byłaby już przez gminę na swoje koszty wzięta. Kto zna dobrze i szczegółowo stosunki po miastach śląskich, kto zna historię zniemczania i germanizowania naszych szkół, ten wie, że obok renegatów i Prusaków pierwsze skrzypce grali żydzi galicyjscy.

Żydzi śląscy tak samo szkodzą wszędzie Polakom, jak to czynią n. p. w Poznańskim. Kto silniejszy, kto ma władzę, tego żydzi popierają. Ponieważ Polacy są wszędzie słabsi, dlatego też żydzi z ich wrogami, gdzie mogą, szkodzą społeczeństwu polskiemu. To jest pewnik i ukrywać tego nie wolno.

R. W.

Gwałty Prusaków w Cieszynie.

Od jednego robotnika z Karwiny, który był świadkiem gwałtów pruskich w Cieszynie, otrzymaliśmy następujące uwagi:

Miasto Cieszyn jest bieżącego roku widownią ustawicznych awantur, napadów i gwałtów przeciwko Polakom. Prusactwo cieszyńskie, jak subiecki sklepowi, kupcy, studenci z niektórymi członkami Rady miejskiej jawnie, w biały dzień, napadają na niewinnych ludzi. W dawnych czasach bandyci kryli się po lasach, dzisiaj ich można widzieć na ulicach Cieszyna, wyjących: „Die Wacht am Rhein“.

Polacy cieszyńscy przeżywają czasy najgorszego bandytyzmu rosyjskiego. Znałe są pogromy czarnych sotni w głębokiej Rosji. Takie pogromy w małym wydaniu odbywają się dzisiaj w Cieszynie. Idzie spokojnie Polak, po drodze zaczepiają go chłystki ze szkoły realnej, takie żółtodzioby, co im jeszcze z nosa kapie, Polak się broni, przyskakuje policyant i bierze go do kryminału za to, że się przed napaścią broni. Z takich studentów mają być urzędnicy, profesorzy i t. d. Ładni to będą obywatele, skoro za młodu zaprawiają się do chuligańskiego rzemiosła.

A lud polski w okolicach Cieszyna śpi. Trzeba go poinformować o tem, że ci kupcy, którzy Polaków napadają na ulicach, żyją z jego krwawicy. Trzeba mu wieciami wyjaśnić, co to jest hasło: Swój do swego! Ale ta praca musi być cicha, zorganizowana, jasna, energiczna i wytrwała. Czy n. p. wszystek lud w Cieszyńskim wie, że istnieje w Cieszynie Ludowa Spółka spożywcza? Czy wszystek lud chodzi do Domu polskiego? **Dużo, dużo do roboty!...**

Ekonomiczna samoobrona, to najlepsza broń.

Rodzony Ślązak — ale Polak.

Korespondencje.

KARWINA.

(Fabryka „pyrcoków“ w Karwinie.) W ostatnią niedzielę września odważyła się przecie czeska szkoła prywatna na światło dzienne i wyruszyła do nowego kościoła na nabożeństwo początkowe w siłę 22 par „ditek“, nazbieranych po całej Karwinie w sposób Bogu tylko wiadomy. Obaj nauczyciele czescy stoczyli z nowym superyorem małą utarczkę o czeskie nabożeństwo w kościele, a po nabożeństwie śpiewali obaj co sił starczyło hymn ludowy po czesku, aby zagłuszyć pieśń z polską śpiewaną przez ich „ditek“, nie wytresowane jeszcze na „pokrokowych pepików“.

Te wysiłki obu uczyteli, zmierzające do jak najszybszego rozszerzenia praw korony św. Wacława na Karwinę, musiały robić na poważnym słuchaczu dość komiczne wrażenie, ale nie zasługują wcale na wyśmiewanie się. Gdy obaj nauczyciele, nie oglądając się na Proskowców, chwycą się przy najbliższych wyborach gminnych agitacji i wprowadzą do reprezentacji gminnej Czechów, kto się wtedy będzie śmiał? Cóż na to powie owych 70 nauczycieli karwińskich, których pan dyrektor wodzi na pasku, jakby postawionych pod kuratelę? O ile nasze informacje sięgają, hrabia Larisch oświadczył się przeciwko zakładaniu czeskiej szkoły, twierdząc słusznie, że zakład ten rozpęta w Karwinie walkę narodowościową. Jego urzędnicy Niemcy udawali też na oko, że występują przeciw czeskiej szkole, ale między sobą śmiali się ze wszystkiego, wiedząc dobrze, że im ta szkoła nie zabierze ani jednego dziecka niemieckiego, ale żyć i rozrastać się będzie wyłącznie ze soków polskiego społeczeństwa. Bo w Karwinie mamy tubylczą ludność polską i napływową z Galicji. Pierwsza ma wprowadzić naukę szkolną, ale wy-

niesioną z renegackiej szkoły ludowej, drugiej wcale nie posiada, albo w niedostatecznej mierze. Obie więc warstwy, nie będąc narodowo uświadomionymi, nie posiadają potrzebnej odporności na wpływy obce.

MICHAŁKOWICE.

„Nieprzyjaciele polskich kur! Takimi można nazwać kierownika szybu w Michałkowicach p. Stillera i jego kwatermistrza Hrubonia.

Że sobie Polacy zwołują zgromadzenia, na nich wspólnie nad swoją dolą radzą i kiedyś stracone owieczki „pyrcoków“ napowrót do swojego stadła przygarniają, nie podoba się p. Stillerowi; że na tych zgromadzeniach zawsze mnóstwo zebranego polskiego robotnika, wierne hasłu: „polskie dzieci do polskiej szkoły“, swoje dzieci do polskiej szkoły zapisuje, tego nie może p. Stiller przełknąć.

Awantur już nie śmie wyprawiać z polskim robotnikiem, z pracy go napędzić także mu już nie wolno, w tem utrapieniu chwycił się p. Stiller środka wielce śmiesznego, by twardy kark polskich robotników nagiąć — chwycił się polskiej kury. Ni stąd, ni zowąd posłał on swojego kwatermistrza Hrubonia do kolonii i kazał mu, by wszystkie kury górniczy z domów wydalili, w przeciwnym razie muszą razem z polskimi kurami opuścić pańskie kwatery.

Lecz ciekawa bardzo rzecz. Hruboni widzi kury tylko u polskiego robotnika, kiedy zaś zajrzy przez omyłkę do czeskiego dozorca lub robotnika pyrcoka, porazi go zaraz kurza ślepotą i nic uwidzieć nie może.

Ponieważ pp. Czesi mieli podejrzenie, że w agitacji za szkołą polską byli robotnicy polscy Kostkiewicz, Płaszniak i Jedynak, dlatego wezwano ich do kancelarii szybowej i tam pod groźbą utraty kwater musieli przyrzec, że kur chować nie będą. — P. Stiller powiedział im: idźcie szukać mieszkania na kopiec (tam odbywało się parę zgromadzeń).

Kiedy polskie kury opuszczały kolonię, krzyczały i żegnały się z niemi głośno czeskie kury ślusarza Bejczka, ale cóż kiedy p. Stiller i Hruboni mieli podobno kurzą ślepotę i głupotę; i do dziś dnia szuka 20 czeskich kogutów Bejczka polskich kur, a Hruboni ich nie widzi.

Że w prześladowaniu polskiego robotnika chwycili się Czesi aż tak śmiesznego środka, mamy nowe świadectwo, jak wykoszlawionym jest fanatyzm czeskich szowinistów w Michałkowicach — ani kura nie śmie w Michałkowicach na polskim płocie zaśpiewać; — szpaki już z Michałkowic poleciały; a wróble michałkowskie są także niepewne jutra.

Co prawda, to nie warto się zajmować takimi dwoma chodzącymi marnościami, jakimi są ci dwaj panowie, przestrzegamy ich jednak, że zakaz wydali trochę za późno — polskie kury wygrzebały na czeskim śmieciisku dużo świństw i wyśpiewały już Czechom niejedną brzydką sprawę; o drugich świegocą głośno nawet wróble.

MICHAŁKOWICE.

W nr. 254. „Ostr. Dennika“ umieszczona była korespondencja z Michałkowic p. t. „Polska demonstracja“, w której „dopisovatel“ przedstawia w fałszywym świetle zgromadzenie polskich rodziców w dniu 1. listopada r. b. Znamy kręactwa czeskie, dlatego się temu nie dziwimy, lecz konieczność wymaga, żeby te kłamstwa coś sprostować. Tak twierdzi dopisovatel, że Polacy chcieli szkoły czteroklasowej, a gmina wystawiła im pięcioklasową. Na to musimy odpowiedzieć

to, cośmy w przeszłym numerze „Głosu ludu śl.“ powiedzieli, że w przyszłej szkole polskiej będą 3 klasy a 2 kurniki. Następnie twierdzi dopisovatel, że w klasie I. jest 37 proc. repetentów, co by czyniło 34 uczniów. Po przeświadczeniu się jest repetentów tylko 16. Czesi może myślą: „Sądzę ciebie według siebie“. Tak jest w szkole czeskiej, gdzie dzieci polskie nie rozumiejąc nauki, muszą przez parę lat chodzić do klasy I., nim coś czeskiego nauczyciela zrozumieją. Dowody zbyt liczne, gdyż każdy światlejszy człowiek przyzna, że dzieci mogą tylko w szkole macierzystej robić postępy w nauce.

Co do tego, że w szkole polskiej są dzieci, które mają dopiero 5 lat, niektóre zaś 16 lat, a w klasie III. że jest 27 dzieci, które mają 12—14 lat, na takie łgarstwa wcale nie odpowiadamy, ale stwierdzić musimy, że ma to miejsce w szkołach czeskich. Tak, tak, pane Tomku! A kajś tam wlaż!

Ładnie opisuje demonstrację, że słabo wypadła. My ale twierdzimy, że demonstracja wypadła tak, jak my sobie tego życzyli. Śmiesznem jest twierdzenie dopisovateľa, że Czesi mieli większość na zgromadzeniu. Może w portkach, ale na zgromadzeniu nie, gdyż Polaków było przeszło 500, zaś Czechów zaledwie około 20. Polskiego obywatela, który Swożila chętnie odwiózł do Ostrawy, my nie uważamy za Polaka, bo to pyrcok. A pyrcok Polakiem być nie może.

Pocieszającym na zgromadzeniu było to, że niektórzy prawi Czesi, usłyszawszy kłamstwa z ust Swożila, nie solidaryzując się z nim, zapalili papierosa i opuścili salę. Gdyby ich było więcej takich.

Czy strajk szkolny wybuchnie, tego nie można przewidywać. Rada szkolna okręgowa, dając gminie gwałtowne nakazy co do uregulowania stosunków w szkole polskiej, znacznie przyczynia się do stłumienia strajku. Jeżeli Polacy uzyskają szkołę pięcioklasową z przynajmniej jedną paralelką, wtedy można wybuch strajku uważać za zażegnany. Przez uzyskanie tych dwóch punktów Polacy postawili na swoim. Wasz.

ZEBRZYDOWICE.

(Konferencja Kółka pedag.) D. 5. b. m. odbyła się polskiej szkole w Zebrzydowicach konferencja Kółka pedag. bog.-ostr. Obecnych było 34 członków i 4 gości, między tymi przewodniczący Rady szkolnej m. ks. Biłko i burmistrz p. Kolaczek. Konferencję rozpoczęto lekcją praktyczną z rachunków w klasie III. Na lekcji zagał posiedzenie przewodniczący kol. Włodek. Na wstępie zaznaczył, że nauczycielstwo polskie poszczycić się może znowu nowym zwycięstwem, a to z powodu pomyślnego rozstrzygnięcia przez Trybunał administracyjny sprawy co do wyboru zastępców do Rady szkolnej okręg. Zwraca uwagę na, już w nie tak dalekim czasie mający się odbyć spis ludności. Podnosi doniosłość wyniku takiego spisu dla nas Polaków i zwraca się do nauczycielstwa polskiego z zachętą do pracy nad uświadomianiem naszego ludu, aby się ten nie zapierał i nie wstydził swej narodowości, ale by przy spisie podawał się za tego, kim rzeczywiście jest. Zwraca też na wszelką już w tym kierunku pracę Czechów, których dążeniem jest robić jak najmniej sztucznych Czechów, naturalnie naszym kosztem. Wspominał następnie o jubileuszu cesarskim, porównał pokrótce położenie Polaków pod zaborem austriackim z położeniem tychże pod innymi zaborami, poczem wznosił trzykrotny okrzyk na cześć cesarza. Nie pominął też śląskiej sprawy szkolnej, która w tym roku ob-

chodzi 60-letni jubileusz istnienia, podkreślając doniosłość i znaczenie tejże dla sprawy narodowej i odrodzenia ludu polskiego. Podniósł w końcu sprawę otwarcia polskiej szkoły realnej na Śląsku i nawołuje do usilnego działania w tym kierunku.

Po odczytaniu protokołu i krytyce lekcji nastąpił odczyt kol. Świerzewskiego na temat: „Indywidualizm nauczyciela i indywidualizm dziecka“. — Prelegent wykazał, że skutki krępowania własności indywidualnych nauczyciela przez różne ustawy, plany i inne czynniki. Jest za tem, by indywidualizm nauczyciela objąć pewnymi ogólnymi ramami, żąda jednak dla niego bezwarunkowo większej wartości niż dotychczas. Jest zdania, że własności indywidualne pojedynczych nauczycieli powinno się więcej uwzględniać, inaczej bowiem mowy być nie może o postępach na polu pedagogicznym, zgadzających się z duchem czasu. Przeszedł następnie na indywidualizm dzieci, wskazał na dobre skutki, gdyby nauczyciele więcej brali pod uwagę i uwzględniali własności indywidualne dzieci. — Nadmieniał, że niewzajemność tychże własności danego dziecka jest często powodem przykrych i niespodzianych następstw, że błędy, które wychowawcy częstokroć przez nieznajomość tych własności popełniają, odbijają się złowrogo w późniejszym życiu. Zachęca wkońcu do badania indywidualizmu dzieci, jak też do większego uwzględniania tegoż.

Odczyt powyższy wywołał ogólne zainteresowanie i był powodem żywej i długiej dyskusji. Przegląd kol. Gołachowskiego obejmował: 1) Zjazd pedagogów niemieckich w Wajmarze. 2) O odpowiedziach dzieci. 3) O karach cielesnych. 4) Sprawy zawodowe: a) w jaki sposób dałoby się najkorzystniej wywalczyć poprawę bytu? b) o wyrokach sądowych w kilku wypadkach, dotyczących nauczycieli. Żarzem polecił dziełko dla młodzieży wydawnictwa Gebethnera i Wolfa w Krakowie.

Członek Zarządu Wzajemnej Pomocy oświadcza w swem sprawozdaniu, że Zarząd zorganizował już dział gospodarczy, zawarłszy umowę z kilkudziesięciu różnymi firmami. Wzywa też kolegów, aby starali się usilnie o możliwie najliczniejsze rozpowszechnienie wydawnictw Wzajemnej Pomocy. Zgodzono się dalej na uchwałę Wydziału Kółka, aby urządzić wieczorek na rzecz Wzajemnej Pomocy w Mor. Ostrawie. W końcu zdał kol. dyr. Koźdoni sprawozdanie z przebiegu i rozstrzygnięcia sprawy, dotyczącej wyboru zastępców do Rady szkolnej okręgowej!

Przewodniczący kol. Włodek podziękował kol. dyr. Koźdoniowi za tak gorliwe zajęcie się i pomyślenie dla nauczycielstwa polskiego załatwienie sprawy.

Wiadomości gospodarskie.

Jak mamy zużytkować karmę zimową wobec tegorocznego jej braku?

W latach takich, jak mamy obecny rok, kiedy to skutek gradu, ulewów i powodzi pasza bardzo ucierpiała tak pod względem ilości, jakoteż i jakości, powinien rolnik wszelkimi siłami starać się o to, by ta pasza skąpa, która ma do dyspozycji, była jak najlepiej wykorzystana. Użyteczność bowiem jednej i tej samej karmy może być b. r. różna, zależnie od wielu okoliczności, do których się hodowca umie zastosować, chce zastosować lub też nie.

Widząc gospodarz, że w stosunku do ilości całego inwentarza żywego ma nie wiele karmy, że wątpliwem jest, czy będzie w sta-

nie cały inwentarz dobrze przezimować, wtedy powinien zrobić ścisły obrachunek, co właściwie powinien zawsze czynić, każdorocznie, i stosownie do zapasów paszy zostawić odpowiednią ilość zwierząt, bo lepiej jest dobrze przezimować kilka sztuk bydła, niż kilkanaście a dużo. Gdy mu więc przyjdzie część inwentarza sprzedać, to przedewszystkiem sprzedać powinien zwierzęta nie przynoszące mu na razie korzyści, jak n. p. młode cieleta, źrebięta, gdyż te potrzebują dużo i dobrej karmy, a nie dają chwilowo żadnego dochodu.

Na należyte wyzyskanie karmy w porze zimowej wpływa przedewszystkiem ciepła stajnia. Karmą, którą zwierzę pobiera, nie służy tylko do wytworzenia mięsa, kości, mleka i t. p., ale także i ciepła zwierzęcego, bez którego żyćby nie mogło. Im zimniejsza stajnia, tem więcej karmy zużywa zwierzę na własne ciało, a przez to samo mniej jej obróci na produkcję mięsa, mleka i t. d. W zimnej stajni wyrasta nadto u zwierząt długi i gruby włos, na którego wytworzenie obraca się karma. Przeto pierwszym warunkiem gospodarza jest postaranie się o ciepłą stajnię. Z tego samego względu nie powinno się podczas zimy poić zwierząt zimną wodą, która obniża zbyttno temperaturę ciała zwierzęcego.

Zadawanie karmy powinno być jak najregularniejsze, czyli ściśle według godziny. Jest to właściwością żołądka zwierzęcego, że wtedy najlepiej trawi pokarmy pobrane, gdy one codziennie w tych samych godzinach będą zadawane. Spóźnienie nieznaczne — n. p. tylko pół godziny — sprawia, iż żołądek nie trawi już tak dobrze karmy, której znaczna część odchodzi ze zwierzęcia w stanie niestrawionym w odchodach.

Tej to regularności w żywieniu, codziennie w jednych i tych samych godzinach ściśle według zegara, zawdzięczają konie wojskowe swe zdrowie i siły, chociaż karmy dostają niewiele.

Starać się też należy, ażeby różne pokarmy były każdego dnia, o ile możliwości, w jednych ilościach zadawane, bo gdy jednego dnia damy za mało, drugiego za dużo, to pewna część karmy zostanie źle wyzyskaną i nie przyniesie pożytku.

Unikać należy nagłej zmiany karmy. Jeżeli byśmy n. p. mieli trochę ziemniaków drobnych, lub karpiele (kwaków), a oprócz tego buraki (rzepe) do skarmienia, i gdybyśmy postanowili skarmiać najpierw ziemniaki lub karpiele, a dopiero później buraki, to nie powinniśmy skarmiać najpierw wszystkich ziemniaków aż do ostatniego, lub wszystkich kwaków, ale gdy już ziemniaków lub karpiele jest niewiele, dodawać do nich po trochę buraków, by żołądek zwierzęcy przyzwyczaił się z wolna do buraków. Gdybyśmy ten przepis zaniedbali, to żołądek nie będzie dobrze trawić buraków przez kilka dni początkowych i część tej karmy będzie zmarnowana.

To się pokazuje najlepiej przy nagłym przejściu z karmy zimowej na letnią, kiedy to wyganiamy inwentarz na paszę zieloną i widzimy, że inwentarz ten z początku spada z ciała, chociaż wiemy, że młoda trawa to najlepsza karma po mleku. Zwierzęta powinny zatem przybierać na wadze, a nie spadać, względnie podnieść wydajność mleka, a nie zmniejszać, a tymczasem inaczej się to dzieje. Żołądek bowiem nieprzyzwyczajony do nowej karmy, jakkolwiek bardzo dobrej, nie trawi jej, ale choruje i dopiero po pewnym czasie widzimy zwrot ku lepszemu.

Paszę należy dobrze przyrządzić. Służą do tego różne sposoby, jako cięcie słomy na sieczkę, zaparzanie sieczki, krajanie bu-

raków i karpiele, gniecenie ziarn, n. p. owsa, lub moczenie, jak bobiku i t. d. Wszystkie te sposoby sprawiają, że karma ulega łatwiej strawieniu, bo soki trawiające dochodzą w tym razie łatwiej do każdej cząstki paszy. Sieczka nie powinna być zanadto drobna, bo zwierzę nie obślinia takiej sieczki dokładnie, lecz połyka w stanie suchym, przez co sieczka nie podlega strawieniu, a oprócz tego może wywołać niebezpieczne choroby żołądkowe.

Mając gospodarz oprócz karmy dobrej i mniej dobrą, powinien do dobrej karmy dodawać gorszą, a przy takim karmieniu nie zapominać szczególnie o dodatku do karmy soli bydłowej, gdyż takowa przyczynić się może do łatwiejszego skarmienia tego gorszego dodatku karmowego.

„Rolnik“.

Na gwiazdkę dla polskiej działwy.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Kochani Rodacy!

Tak z gazet śląskich i galicyjskich jak zagranicznych, poinformowany jest każdy Polak o ucisku swych braci na pograniczu śląsko-morawskim na polu szkolnictwa. Czesi i Niemcy urządzają przed zapisami obławy na polskie dzieci celem wynaradawiania ich w swych szkołach. Najjaskrawiej przedstawia się kampania w Michałkowicach. Czesi, będący u steru, prą wszelkimi środkami do zagłady naszej szkoły, która mimo tego rozwija się i liczy obecnie 470 uczniów, zaś ochronka 100 uczniów.

W święto Bożego Narodzenia otrzymują dzieci, rekrutujące się tylko z biednych górników, buciki i ubrania. Czesi w swych 3 szkołach o 20 siłach nauczycielskich, zasobniejsi od przybyłego robotnika z Galicji, obdarzają dzieci kosztownymi rzeczami, byleby na przyszłość zwabić dzieci polskie do szkoły czeskiej.

Ażeby temu zapobiedz, Czytelnia rok rocznie zajmuje się urządzaniem „gwiazdki“ dla dzieci szkoły polskiej. Lecz skromne jej fundusze nie wystarczają na tak kosztowne dzieło, dlatego zwraca się do Was, Kochani Rodacy, z usilną prośbą o wsparcie materialne, a to tem bardziej, że liczba dzieci wzrosła do 570. Któż może zapomnieć o uciśnionym bracie swoim? Wesprzyjcie go, a ręka sprawiedliwego sędziego wynagrodzi Wam szlachetny czyn.

Laskawe datki prosimy przysyłać pod adresem Czytelni, za które już z góry składamy „Bóg zapłać!“

Michałkowice, w październiku 1908.

Czytelnia polska w Michałkowicach przy Ostrawie.

Kronika.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Z Zarządu głównego P. T. P. w Cieszynie. Zwyczajne Zgromadzenie walne Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Cieszynie odbędzie się d. 21 listopada 1908 o godzinie 1. popołudniu w sali Domu Narodowego w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Jubileusz cesarza Franciszka Józefa I. 2. Zagajenie. 3. Odczytanie i załatwienie protokołu z ostatniego walnego Zgromadzenia. 4. Referat kol. J. Heczki „O podręcznikach do nauki języka polskiego“. 5. Zatwierdzenie rocznego sprawozdania z czynności Towarzystwa. 6. Przyjęcie rachunków Zarządu i administra-

cyi wydawnictw Tow. 7. Uchwalenie preliminarza na przyszły rok administracyjny. 8. Wybór członków Zarządu głównego i lustratorów rachunkowych. 9. Referat kol. E. Bobka „O zadaniach nauczycielstwa polskiego na Śląsku“. 10. Przystąpienie P. T. P. do „Związku nauczycielstwa słowiańskiego w Austrii“. 11. Wnioski i życzenia. 12. Zamknięcie Zgromadzenia.

Wieczorem o godzinie 8. odbędzie się przedstawienie amatorskie komedyi A. Fredry p. t. „Zemsta“; po przedstawieniu tańce. Szczegóły podają afisze.

W Cieszynie, d. 13. listopada 1908.

Za Zarząd główny:

Klemens Matusiak, sekr. Bog. Heczko, prez.

Hajloki przy robocie. Z początkiem stycznia r. 1909 ma wychodzić pismo niemieckie, wydawane po polsku celem zwalczania ruchu narodowego. Ma być zebrany fundusz zakładowy w kwocie 50.000 K, a w dniu 1. stycznia ma wyjść pierwszy numer tego gadzinowego pisma w 10.000 egzemplarzach. Będzie to świetną reklamą dla obecnej polskiej prasy tego rodzaju podług pismo. Polacy czytać go nie będą, jedynie renegaci i Niemcy, i to wątpliwem, gdyż renegaci nie chcą znać co polskiego, Niemcy po polsku nie umieją, więc czytać je będą chyba sami redaktorowie. Życzymy im takiej lektury i strawności dobrej po niej. — Drukować się będzie pewnie w tej samej drukarni, co „Gwiazdka“, bo ta drukuje się u hajloków.

Ś. p. Antoni Durski. W piątek, 6. b. m., umarł we Lwowie związkowy naczelnik „Sokoła“ ś. p. Antoni Trzaska Durski. Był on prawdziwym filarem sokolstwa polskiego, któremu oddany był całą duszą i któremu poświęcił życie swoje. Toteż smutna wieść o śmierci zasłużonego naczelnika sokolego wzbudziła wszędzie szczerzy żal i smutek. Cześć jego pamięci!

Bogumín. Otrzymujemy następujące pismo: Rodacy! Dziesiątki dzieci polskiej szkoły w Boguminie-dworcu z utęsknieniem wyczekuje „Gwiazdki“, która ma im dostarczyć nie słodczy i zabawek, ale która ma je zaopatrzyć w ciepłe ubrania i obuwie, ażeby wśród surowej zimy mogły korzystać z nauki udzielanej im w języku ojczystym. Nasza szkoła prywatna nie posiada niestety na ten cel żadnych funduszy, natomiast szkoły niemieckie czerpią obficie z grosza publicznego i zapomocą „Gwiazdki“ wabia dzieci nieświadomych rodziców polskich do swych zakładów germanizacyjnych.

W imieniu tedy tych maluczkich zwraca się Zarząd szkoły z usilną i gorącą prośbą do serc Rodaków, ażeby choćby najskromniejszymi datkami zechcieli przyczynić się do złagodzenia nędzy tych najuboższych z pomiędzy biednych dzieł polskich.

Laskawe dary uprasza się nadsyłać pod adresem Kierownictwa szkoły.

W Boguminie-dworcu, d. 7. listopada 1908.

Zarząd 4-klasowej szkoły polskiej.

Jan Szuścik, kier. szkoły.

Dzieńmorowice. (Polska szkoła a Czesi.) Przed dwoma tygodniami była na posiedzeniu rady gminnej sprawa przyjęcia polskiej szkoły na koszt gminy. Ze strony Polaków popierał tę sprawę jeden jedyny członek rady gminnej p. Jędryszczak. Ale rada gminna zbyła tę sprawę kpinami, w y ś m i a ł i s i ę p y r c o k i z c a ł e j t e j s p r a w y, nadokuczali tylko p. Jędryszczakowi i powiedzieli, że wtedy Czesi przyjmą polską szkołę na koszt gminy, jeżeli w Rychwałdzie Polacy przyjmą czeską szkołę na etat gminy. Jest to dalszy dowód solidarności słowiańskiej Czechów na Śląsku. Zapamię-

tamy sobie bardzo dobrze kpiny pyrcoków galicyjskich. Ciekawi jesteśmy, co powie na to „Dennik Ostr.“, który w obłudnych artykułach popiera czasem na papierze zgodę polsko-czeską.

Dzieńmorowice. W niedzielę, dnia 15. listopada, odegraną zostanie o godz. 7. wieczorem w sali p. Barteczkowej przez „Sokół“ frysztański sztuka hr. Fredry p. t.: „Pan Jowialski. O liczny udział uprasza Wydział „Macierzy“ w Dzieńmorowicach. — Okoliczni Polacy z Dąbrowy, Orłowy, Karwiny i t. d. powinni odwiedzić Polaków w Dzieńmorowicach, tej najbardziej spyrkokowanej gminie na Śląsku i dodać otuchy Polakom tamtejszym, że za nimi stoi cała Polska na Śląsku.

Dziedzice. W niedzielę, dnia 15. listopada r. b. w Dziedzicach, w gospodzie p. Stryczka urządza „Sokół“ wieczorek kościuszkowski, na który złoży się słowo wstępne, odczyt i odegraną zostanie sztuka „Dramat jednej nocy“ w 1 akcie. Początek o godzinie 7. wieczór.

Gruszów. (Przedstawienie amatorskie.) Koło „Macierzy szkolnej“ w Gruszowie urządza dnia 15. listopada w sali p. Fruchthändlera amatorskie przedstawienie. Odegraną zostanie komedia w 3 aktach ze śpiewem p. t. „Surdut i Siermięga“. Początek o godz. 7. wieczorem. O liczny udział prosi Komitet. Bliższe szczegóły na afiszach.

Karwina. Tramwaj elektryczny, łączący naszą gminę z Ostrawą, jest prawie na ukończeniu i ma być z dniem 1. grudnia oddany do użytku publicznego. Podnieść należy z uznaniem, że na przystankach tramwajowych widnieje napis w 3 językach krajowych i to po sprawiedliwości według siły liczebnej danej narodowości, a więc najpierw po polsku, potem po niemiecku a wreszcie po czesku. Tramwaj ten odwróci ruch handlowy od Cieszyna ku Ostrawie, bo tam będzie nasza publiczność z okolicy robiła zakupna, bo do Ostrawy będzie i taniej i wygodniej, niż koleją do Cieszyna. Kupcom cieszyńskim zrzedną wojownicze miny i odniechce się im hecy antypolskiej w Cieszynie, jak zobaczą, że im już grosz polski tak nie płynie do kaps, jak ongi.

Niebezpieczne miejsce. Na taką nazwę zasługuje słusznie tor kolejowy, prowadzący od dworca kolejowego w Karwinie ku Dąbrowie i to w miejscu, gdzie krzyżują się liczne drogi. Miejsce to toru bywa wprawdzie zamknięte rampą, ale ona jest niewystarczająca ze względu, że drogi te mają nadzwyczaj ożywioną frekwencję kołową i pieszą. Od Frysztatu prowadzi gościniec, zaludniony wozami i górnikami, spieszącymi do roboty, od Granic i Dąbrowy schodzi się tu droga, a z przeciwnej strony toru zbiegają się 3 drogi: od dworca, od poczty i ze szybu Jana. Szczególnie ta ostatnia jest niebezpieczną dla wozów i przechodniów, bo prowadzi z pagórka na dół ku torowi i ma w tem miejscu silny zakręt. Że się w tem miejscu na torze jeszcze żaden wypadek nie zdarzył, przypisać należy szczęściu, ale wystarczy je widzieć w nocy przy lichem oświetleniu jakiejś prymitywnej latarki stróża kolejowego, aby poznać całą grozę bliskiej może katastrofy. Zarząd kolei koszycko-bogumińskiej zaprowadził wprawdzie na dworcu nowe oświetlenie, ale o tym krytycznym punkcie na torze zupełnie zapomniał.

Zwracamy na to uwagę władz bezpieczeństwa publicznego, zaznaczając, że tor kolejowy powinien być w wskazanym miejscu lepiej oświetlony i posiadać dla pieszych most

powietrzny; ruch kołowy należy skierować na inne miejsce toru.

Karwina. W niedzielę, dnia 8. listopada urządziło tutejsze Tow. Szkoły Ludowej w lokalnościach p. Antoniego Gritnera przedstawienie teatralne. Odegrano sztukę: „Sąsiedzi“. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania znakomicie, zwłaszcza p. Rudolf Chlebowczyk ze Solcy i pp. Koźdoniówna i Pawlusińska. Z przyjemnością zaznaczamy, iż na przedstawienie to przybyli także pp. nauczyciele miejscowi. Po przedstawieniu zebrali na listę składkową pp. H. Koźdoniówna i A. Pawlusińska kilkanaście koron na „Dom polski“, który ma stanąć w Karwinie za staraniem Tow. „Sokół“ i T. S. L. Koło I. Wszystkim uczestnikom przedstawienia, jakoteż pp. nauczycielom naszym, amatorom i amatorom składa Wydział staropolskie „Bóg zapłać!“

Karwina. Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Karwinie urządza w niedzielę, dnia 22. listopada w lokalnościach Stow. „Praca“ uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. W program wchodzi: 1. Słowo wstępne. 2. Deklamacja „Gdzie dzieci moje“. 3. Śpiewy chóru mieszanego „Sokoła“ frysztańskiego. 4. Deklamacja „Reduta Ordona“. 5. Odegranie sztuki „Gwiazda Syberyi“. 6. Deklamacja „Pogrzeb Kościuszki“. 7. Zawody pierwszostopniowe zastępu miejscowego na dźwięk (o nagrody). W przerwach przygrywać będzie doborowa orkiestra. Ceny miejsc wynoszą: I. miejsce 1 K, II. miejsce 80 h, III. miejsce 60 h, miejsce stojące 40 h. Początek o godzinie 6 i pół wieczorem. O liczny udział publiczności prosi Wydział.

Karwina. (Hakatyś tyczny kupiec.) Obok szybu Henryka znajduje się sklep i gospoda zapasowego żyda z polskiej ludności, nazwiskiem Altman. Gdy przed paru dniami poszedł pewien człowiek do sklepu Altmana, by zakupić karty korespondencyjne i zażądał kart korespondencyjnych z napisem polskim. Na żądanie to oświadczył butnie Altman, że kart koresp. z napisem polskim nie ma ani też nie będzie miał. **Polacy w tym sklepie bezwarunkowo nie powinni kupować i mijać go jak baraku cholerycznego. Niech tam tylko hakatyści kupują.**

Podpalenie. W zeszły poniedziałek podpalił ze zemsty niejaki Marek, człowiek znany z niepoństwa, chatę swej teściowej Pagoczowej na Sowińcu przy gospodzie Haubensztoka. Zjechało się (trochę zapóźno) 5 straży ogniowych z okolicy, ale przy braku wody nie mogli wiele zdziałać. Spaliła się doszczętnie chałupa i stodoła, napełniona zbożem, tudzież drób. Zbrodniarz stał przy ogniu i przypatrywał się spokojnie akcyi ratunkowej. Pogorzelnicy chcieli sobie w przystępie rozpaczyć życie odebrać.

Pudłów. Koło „Macierzy szkolnej“ w Pudłowie urządza w niedzielę, 15. b. m. w sali gospody p. Opatrzila przedstawienie teatralne z następującym programem: „Stryj przyjechał“ (komedia w 1 akcie), „Lokaj za pana“ (komedia w 1 akcie), deklamacja i śpiewy chóru mieszanego. Początek ściśle o godzinie 7 i pół wieczorem. O liczne przybycie uprasza Zarząd.

Ustroń. (Przedstawienie teatralne.) W niedzielę dnia 15. listopada 1908 r. urządza Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ w Ustroniu w sali gospody p. Ludwika Staszka przedstawienie teatralne, na którem odegraną będzie sztuka p. t. „Dobry Syn“, obraz dramatyczny ze śpiewami w czterech aktach przez J. Ligonie. Początek o godz. 7. wieczór. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. O liczne przybycie uprasza Wydział.

Kącik humorystyczny.

TEKLA KLEBETNICA.



Byłach wom moi ludkowie niedowno w tych Biedowicach, kaj to ci ludzie są tacy mądrzy. Było to wtedy, jak to ten pierwszy śnieg spod, tóż tóż mi ten mróz tak rznół do skury, żech sie musiała kansi zagrozić i tózech sie stawiła do tej karczmy Zipsera. Tuch wom prowie natrefiła na gromadzie siedłoków, co miyndzy sobą mądrawali a jeden z nich ten wóm co chwila jakigosi baka puścił, i tak prawil, że ten wczasy śnieg, to nieyrchli z tej ruły w Dębowcu wylatuje i tóż sie okropnie na to gniewoł i klon strasznie, co sie to przez to nie narobi szkody, wszyscy zimioki zieli sie zniszczy, a przez cały rok nie be z czego żyć. Potem powiadał, jako on to tam som zaszeł sie przekonać, czy to je isto ta ruła temu winna. I akurat! Naroz też wpod na to, jakby temu zaradzić. Wyciągnął z butelki, co miół przy sobie, szpont, gorzółke wychlastoł, a szpontem zatkoł dziure. No, jakoście moi ludkowie sami widzieli, pore dni śnieg przestoł padać, tak długo, aż szpunta nie wyciepało. Nale joch sie wóm moi roztomili musiała temu potworniokowi tak ześmioć, azech wielkiego morziska dostała. Ale joch wóm ludkowie jeszcze co inszego miała powiedzieć. Od Zipsera szlach na Dólniok i tuch sie zebrala z jednym chłopem, co miół flinte na plecach. Naroz ech uwidziła, jak tam cylowoł na jedną wyrzbe; dziwom sie a tam koczka. Trefunkem leci z daleka baba i wrzeszczy z całego gardła: wy gojny, wy, wy, nie strzylejcie mi tej koczki! Chłop, jak to usłyszoł, leci ku babie i wrzeszczy do ni: Jak ste si to mluwila? Wite wy, jak se do mne rzika? Pieknje prosim pane ferszter nie strzylajom mi tej koczki. — mluwte to za mnem! — Babsko wylékane skłodo i załamuje ręce i pyto: pieknje prosim pane ferszter nie strzylajom mi tej koczki. — a pan ferszter na to — tak, teraz wam koczki necham, ale com wam powiadał, to se pamatujcie! Jak ten pon ferszter odeszli, toch sie zaroz tej biydnej baby pytała, co to za potworniok, ten ferszter, i tózech sie dowiedziła, że to jyny taki ferszter, co jyny koczki rod strzyło. Jo se myślim, że po to pana fersztera Gutmani tam nie posłali, by koczki strzyło i z ludźmi tak grobijańsko sie obchodził. Potem mi tam jeszcze powiadali, że ten pón ferszter roz w jedyn dzień dwanoście koczek zastrzelił, powięzoł za zadni nogi na flinte i tak ich niós do Michenki odrzyć, bo se chcioł z tych futerek ciepły i łancy winterrok na zime sprawić. Ale na nieszczęści w tej nocy chałupa Michenki zgorzała, a koczki sie upiekły. Rano potem pon ferszter z płaczem oglądali oszkwarki z n

boszczyków. — Tak to Pón Bóg winnych korze! Szlach potem dali i prowie też dziecka szyi do szkoły — i co hruza! jedno za drugim mi wórn wrzeszczy gutentag, hail! Joch stanóła jak głupio i zadziwiałach sie, kach je, czy w Prusach czy kaj. Wicie moi ludkowie nejmilejsi, ci rechtorzy, co swoi dzieci uczom rzecz swojom ponie- wierać, zasłużą, by im młyński kamień na karku uwiązać i puścić do morza; joch sie tak na tych smarkoczy rozgniewała, żech myślała sie wrócić za nimi do tej szkoły, alech już nimiała czasu i niechałach to na inszy roz. Muszym wóm też moi ludkowie o- powiedzieć nieco o tej gospodarce w Ocha- bach, bo mi o tem dwie baby u tego potrze- szczonego gospodkiego w Skoczowie o- powiadały. Tak sie wóm ludzie bardzo u- żalałom na swoigo wójta, co to przed wol- bami okropnie krziczół: precz z Niemcami a teraz mu ta niemczyzna wonio nieprzy- mierzając gęsina. A ten komendant od fajermónów w tych biółych galatóch ten wóm wyrzchtowół tych ludzi. Kozoł sie im na weksel podpisać — kupił wóm sikowke dło spółki, fajermóni złożyli kole 600 K a on to wszystko oddół gminie i teraz prawi, że członkowie nie majom nic do gadanio. A ten pon burmistrz wystawio innym złe cajnistry jak mo kiery proces w sądzie, ale jak on mioł kiesi sond ze swo- jom babom, to był rod, że mu stary wójt dobrz cajníst wystawił. Nale to tak nie- jeden dobre złem odpłoco. Byłach wóm też moi ludkowie w Michałkowicach i tak mi tam ludzie bardzo mocka rozprowiali o tej ogrodniczce, co to z pruskiej tukej przisła i co to przed niom żoden nimo spokoju, bo ona każdego obroti i codzien chodzi do kościoła ale też prawie co dzień widać jom w sądzie lebo u adwokata i po- rzad sie procesuje a ty klebety tuż odchod- dzom, aż chruza. Dyby był chłop mądry, toby wzięł do ręki opasek i zrobiłby z ba- bom porządek żeby dała ludziom w dzie- dzinie spokój nale jak se chłop z babom poradzić nimoże, tuż to je halt złe. Byłach wóm też moi ludkowie na wiesielu tej Ma- ryjanki w Suchej górnej i wielebny pon też tam byli i mocka gości i tagech stamtąd uciekła, bo tam siedziół przy obiedzie nie- jaki Klamus, czy jak on sie tam nazywo i śliwke w pysku dzierzół i porząd jeny pultoł na dłożke jak kaczyca no wicie lud- kowie, mie sie zrobiło złe przy stole i tagech uciekła. Poszłach potem wieczór, ku muzyce i tagech sie bardzo pogniwiała, że tam pore socyalistów chciało zrobić bijatyke bo skoro sie im nie podobo, to niech nie chodzą do gospody swoigo prze- ciwnika nale po pijanymu bijatyki prowo- kować, to przeca nie pasuje i ludzie po- winni sie już też troche statkować. No a teraz miejcie sie ludkowie dobrze, bo muszym iść prędko do pani Kuklinej na Sowiniec, bo ona mo snoci mocka nowi- nek dło mnie nazbieranych.

Potrzebuję i zaraz przyjmę
:: czeladnika Kowalskiego. ::
 Taksamo przyjmuję zaraz
UCZNIA
 z lepszej rodziny, który by się chciał wy-
 uczyć rzemiosła kowalskiego.
Adolf Harazim kowal w Starem mieście.

Chałupa
 nowa, murowana jest do sprzedania wraz
 z polem w **Mistrzowicach** przy Cieszynie.
 Bliższej wiadomości udzieli **Ewa Bromek**
w Mistrzowicach.

Poszukuje
krawieckiego czeladnika
 do wielkiej roboty za dobrem wynagrodze-
 niem zaraz. Zgłaszać się należy pod adresem
Alojzy Palowski, majster krawiecki
Stonawa. 1—3

Ogłoszenie na czasie.
Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów
i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. pu-
 bliczności, że pomimo już istniejącej filii interesu
 mojego w Mor. Ostrawie ulica Dworcowa l. 31., dla
 wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem
1. stycznia 1909 roku skład

gotowych ubrań i wzorków
modnych na zamówienia
w KARWINIE,
w domu pana R. Ungera l. 1107
 (naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)
 Z wysokiem poważaniem

Emanuel Bielski,
 C. i h. nadworny dostawca i właściciel c. i h.
 uprzyw. fabryki ubrań w Kutnej Górze.
 Filie: Mor. Ostrawa, ul. Dworcowa 31, Karwina w
 domu p. Ungere l. 1107 (naprzeciw nowej poczty),
 Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Boles-
 ław, Kromieryż.
Robota ręczna, wyrób własny, bez konkurencji.

Zawiadomienie.
 Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność z miejsca i okolicy, że z dniem dzi-
 siejszym otworzyłem w domu pana Preusa naprzeciw pana Skoczowskiego we Frysztacie
wielki skład obuwia
 jak najlepszego i najtrwalszego wyrobu które sprzedaję po cenach przystępnych

Adolf Bennisch we Frysztacie.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu
 arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze WÓDKI POLSKIE,
 LIKIERY, NALEWKI i najlepsze RUMY I KONIAKI po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Wysyłam pocztą franko :
5 kg mięsa wołowego za 4 X 60 h.
5 kg masła . . . 10 X 50 h.
Benno Lichtblau,
Export mięsa i masła
Tymowa, Galicya.

Budynek murowany.
 nowy, twardokryty z 4 pokojami, z piwnicą
 i stodołą, przy drodze powiatowej z Piotro-
 wie do Frysztatu położony, jest wraz z polem
 (ca. 1½ morga) z wolnej ręki pod dogodnymi
 warunkami do sprzedania. Zgłoszenia przyji-
 muje **Jan Pietraszko, majster kominiarski**
 we Frysztacie. (1—4)

Ważna wiadomość
dla chcących osiedlić się na roli w Brazylii.

Kto chce jechać z rodziną do Brazylii dla
 osiedlenia się na roli, może otrzymać od To-
 warzystwa żeglugi bilet wolnej jazdy przez
 morze, dla siebie i całej rodziny.

Przed wyjazdem zasięgać należy rady
 Tow. „Opatrzność“ w Krakowie, lub w
 biurach Tow. w Oświęcimiu i Jarosławiu.

Towarzystwo ma w Brazylii swoich urzę-
 dników i zajmuje się losem wychodźców na
 miejscu.

Nie dać więc bałamucić pokątnym ajen-
 toin, którzy nie mają sami kraju, do którego
 ludzi wysyłają i fałszywie informują wy-
 chodźców, narażając ich na straty i zawód.

Na samą jazdę do morza potrzeba mieć
 najmniej 30 K od osoby dorosłej. Przed wy-
 jazdem być u doktora dla stwierdzenia, czy
 nie zachodzi wypadek choroby oczu.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami
„Opatrzność“ w Krakowie.

Chałupa
 z budynkami gospodarczymi, 6 morgów
 dobrego pola, ogród owocowy, pół godz.
 drogi od Cieszyna, jest z wolnej ręki do
 sprzedania. Wiadomości udzieli **Józef**
Czernik na Mnisztwie, p. Cieszyn.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

NA MIKOŁAJA!

niech nikt nie zapomni, że w składzie papieru

Józefa Nowaka w Orłowej, Śląsk austriacki,
są całe ubiory dla wycieczek Mikołajowych, także i wszelkie zabawki dla dzieci, podarunki dla starszych i wiele innych tym podobnych do nabycia.

NOWOŚĆ!!

piękna, duża kasetka na kołnierze i mankiety z lustrem i schówką na szpinki, grzebienie i t. d.

Cena 5 koron tylko.

Wszelkie zamówienia wysyła za pobraniem pocztowem.

Zamiana wolna lub zwrot pieniędzy.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BUDYNEK

piękny, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelami. Bliższych wiadomości udzieli **Paweł Górniak**, za szpitalem krajowym w Cieszynie.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaszczytny głos tylko do instytucji polskiej.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zataki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilzniek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 „ |
| Kwartalnie | 2 „ |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE“ — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.

Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tydzień

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimienne pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Zabójca Leimsner przed sądem przysięgłych.

Sądy przysięgłych są sądami ludowymi, liczącymi się z opinią, panującą w danym społeczeństwie, rozstrzygającymi nie według paragrafu ustawy, lecz według panujących w ludności zapatrywań i często gęsto według uczucia. Tem więcej zdziwił wszystkich wyrok uwalniający od kary i winy nadgajowego Leimsnera, posądzonego o zabójstwo Jerzego Urbaczki z Jaworzynki.

Dlaczego wyrok ławy przysięgłych nie był tym razem wyrazem opinii całego kraju naszego? Wina leży w tem, że na listę przysięgłych dostaje się tylko bardzo drobny procent obywateli; przedewszystkiem uwzględnia się tylko umiejących po niemiecku. Polak, choćby najinteligentniejszy, jeżeli nie zna języka niemieckiego, wykluczony jest od zasiadania na ławie przysięgłych, podczas gdy Niemcy, nie znający języka polskiego, znajdując łatwy do niej przystęp. Może też i nieudolność i brak zainteresowania jest przyczyną pomijania Polaków przy zestawianiu list kandydatów na sędziów przysięgłych. Nie chcemy nikogo posądzać o złe zamiary, o niesprawiedliwość, ale natura rzeczy ze sobą to przynosi, że jeżeli większość ławy przysięgłych wzięta jest nie z ludu, lecz z wyższych stanów, zbliżonych do sfer kapitalistycznych, to i wyrok wypadnie według opinii panującej w tychże sferach.

Powracając do Leimsnera, gajowego arcyks., podnieść musimy, że czyn jego wywołał szalone wprost oburzenie wśród ludności polskiej na Śląsku, czego wyrazem były liczne artykuły w prasie polskiej. Żadnego zaś prawie wrażenia nie wywołała sprawa ta w prasie niemieckiej, która zbliżona społecznie i narodowo do sprawców, rzecz tak wielkiej wagi traktowała zupełnie obojętnie.

Dnia 11. b. m. odbyła się długo oczekiwana rozprawa przed sądem przysięgłych w Cieszynie. Przewodniczący, radca wyższego sądu krajowego p. Stanko, odczytał akt oskarżenia. Oskarżenie zarzuca nadgajowemu arcyksiążęcyemu Józefowi Leimsnerowi, że w dniu 7. maja b. r. wieczorem około godziny 10. i pół z rozmysłem postrzelił siedlaka Jerzego Urbaczkę z Jaworzynki. Strzał był śmiertelny i dlatego Leimsner pozwany został jako obwiniony o zabójstwo. Dalej podnosi oskarżenie zarzut, że Leimsner celem zagnatowania sprawy lub ewent. zrzućenia z siebie odpowiedzialności namówił podwładnego mu gajowego Czerwenaka do przedstawienia siebie jako obwinionego. W dalszym ciągu oskarżenia obwiniony jest gajowy Czerwenak o pomoc, udzieloną obwinieniem siebie w celu utrudnienia poszukiwań za winowajcą.

Leimsner, zapytany o powód, przedstawił sprawę następująco: w dniu krytycznym, 7. maja b. r., patrolowałem po lesie w poszukiwaniach za złodziejami drzewa. Wieczór był drżysty, burzliwy a spadłe deszcze spowodowały wezbranie potoku górskiego. Mimo ciemnoty panującej zauważyłem dwie kłody drzewa płynące potokiem i to spostrzeżenie umocniło go w przekonaniu, że złodzieje są przy robocie. Postępując z wielką ostrożnością wzdłuż potoku, usłyszał nagle plusk wody, wywołany jakby wskoczeniem konia do wody. To tak go przestraszyło, że zerwał z ramienia fuzję i nabił ją. Gdy fuzję zatrzasnął, padł strzał niewytłomaczonym sposobem. Leimsner, nie troszcząc się dalej o skutek strzału, poszedł do domu i udał się na spoczynek. Dopiero nazajutrz przedpołudniem dowiedział się, że w nocy ubiegłej postrzelonym został Urbaczka Jerzy. Wysłał posłańca do podwładnego swego, gajowego Czerwenaka, a gdy ten się przed nim stawił, wyraził możliwość iż to on (Leimsner) postrzelił Urbaczkę i prosił Czerwenaka, by ten na 24 godzin choćby tylko uchodził chciał za sprawcę nieszczęścia. Czerwenak zgodził się na to i w ten sposób też zaraportował Leimsner sprawę swemu przełożonemu, nadleśniczemu Axmanowi i żandarmom.

Jak Leimsner twierdził, namówił Czerwenaka do przedstawienia siebie jako winowajcę, głównie dlatego, by uniknąć zemsty mieszkańców Jaworzynki. Wypytywany potem Jan Czerwenak zeznawał mniej więcej tak samo. Po wybadaniu obwinionych przywołano pierwszego świadka, brata postrzelonego, Pawła Urbaczkę. Zaraz na wstępie obrońca obwinionych, dr. Bukowski,

urzędnik komory arcyksiążęcej, zaprotestował przeciwko zaprzysiężeniu świadka, na co i prokurator p. dr. Gastheimb się zgodził. Świadek zeznał, że w owym dniu 7. maja 1908 wyszedł z bratem wieczorem, by zabezpieczyć grunta swe przed zalewem wody. Podczas gdy zabity pozostał w dole, świadek udał się w górę. Wtem, będąc w oddaleniu jakichś może 300 kroków od brata, zauważył Leimsnera i skrył się poza drzewo. Leimsner przeszedł obok niego, nie zauważywszy go. Wkrótce potem świadek posłyszał strzał a zaraz potem jęk i wołanie o pomoc brata swego. Gdy dopadł do miejsca, skąd jęk pochodził, zastał brata swego w kałuży krwi. Przy pomocy przywołanych sąsiadów i wózka dostawiono ciężko ranne go do domu. Pierwsze słowa, wypowiedziane przez Jerzego Urbaczkę do brata, były: „Leimsner mnie postrzelił.“ Drugi świadek, żandarm Józef Schön, zeznał pod przysięgą, że przypadkowo nazajutrz d. 8. maja 1908 dowiedział się o nocnym wypadku, a gdy dopytywał się Leimsnera, którego jako sprawcę mu wymieniono, ten zaprzeczył winy, a wskazał na Czerwenaka, który przed Schönem przyznał się, że strzelił i na dowód tego wręczył mu fuzję swoją, której lufa jedna wskazywała na wydany strzał. Schön, zadziwiony tem zeznaniem, boć mówiono mu, że Leimsner jest sprawcą, uwierzył jednakże twierdzeniom gajowych i skoniłskował Czerwenakowi fuzję. I drugi żandarm Franciszek Skudrzyk, również nadleśniczy Axmann i kasjer arcyks. Juwa przyznali tak samo, że Leimsner jako sprawcę przedstawił Czerwenaka. Dopiero gdy postrzelony wobec komisji sądowej z całą stanowczością oświadczył, że nie Czerwenak, lecz Leimsner go postrzelił, Leimsner przyznał się do winy, podnosząc jednakże, że strzał wypadł mu mimo woli i wiedzy.

Dalej odczytano protokoły niemieckie, żony nieboszczyka Zuzanny, Jana Jurczyka, Michała Sikory, Jana Kulbaczkę, Adama Markwicy i Bojki, w których ci zeznawali, że Leimsner odgrażał się swego czasu postrzelonemu i innym, że strzelał pewnego razu do uciekających kobiet, że Leimsner jest człowiekiem łatwo zapalnym, a wtenczas niebezpiecznym. Na tem dochodzenia zamknięto a obrady odrócono do godz. 3. popołudniu. Na wstępie popołudniowego posiedzenia odczytano protokoły komisji sądowej i sekcji-

nej, w której ostatniej stwierdzono, że śmierć Jerzego Urbaczki spowodował tylko strzał. Odczytano również zeznania Jerzego U., dane na łóżu śmierci, w których nieboszczyk jako sprawcę wskazał Leimsnera, a przy konfrontacji do L. wyrzekł: „Za co mnie Pan postrzelił, cóż ja Panu zawiniłem.” Protokół ten spisano ze śmiertelnie ranionym po niemiecku, chociaż Urbaczka tego języka wcale nie znał, bo nasze władze sądowe posyłają do Jabłonkowa urzędników sądowych, nie umiejących wcale po polsku, zupełnie jak w Prusach. Po tych formalnościach sąd cofnął się na naradę, po której przedłożył przysięgłym wynik swych zastanowień we formie pytań, a mianowicie: I. czy Leimsner jest winien rozmyślnego zabójstwa, I.a) czy Leimsner jest winien zabójstwa wskutek niedbałości, II. czy Czerwenak jest winien rozmyślnego dopomagania do utrudnienia poszukiwań za winowajcą, II.a) czy Czerwenak winien jest opieszałego i nierozważnego dopomagania do utrudnienia poszukiwań za winowajcą, III. czy Leimsner winien jest rozmyślnej namowy, w końcu III.a) czy Leimsner winien jest nierozważnej namowy.

Zanim jednakże przysięgli oświadczyć się mieli, zabrał głos prokurator dr. bar. Gastheimb do oskarżenia. W mowie swej prokurator nasamprzód zwrócił się do przysięgłych i zawezwał ich, aby przy wydaniu swego sądu liczyli się z opinią i własnym sumieniem, następnie poddał krytyce zeznania obwinionych. Podniósł, że zabity Urbaczka zauważył i poznał mimo rzekomej ciemnoty Leimsnera, że Leimsner, jako człowiek, 16 lat pełniący służbę gajowego, nie powinien znać obawy, że obwiniony powinien słyszeć jęki postrzelonego, że z obowiązku już tylko samego powinien starać przekonać się, jaki skutek wydał strzał. Następny mówca, zastępca wdowy i dzieci po umarłym, adwokat dr. Gross z Bielska, podniósł trafne bardzo wątpliwości w zeznaniach obwinionych, żądając w imieniu pozostałych po umarłym odszkodowania dla wdowy po 40 koron miesięcznie aż do czasu ewentualnego powtórzonego zamążpójścia, a dla dzieci po 20 koron na utrzymanie. Dr. Bukowski, burmistrz, urzędnik arcyksiążęcy, starał się przedstawić niewinność oskarżonego. Przewodniczący rozprawy, p. Stanko, powiedział co do Czerwenaka ustawa karze zamiar, ale uważajcie panowie, że on (Czerwenak) powiedział przecie, że zrobił to tylko dlatego, aby na 24 godzin osłonić Leimsnera przed wzburzeniem ludności.

Przysięgli udali się na naradę. Po dość długim czasie wyszli, a przewodniczący oświadczył, że pytania I., II. i III. przysięgli 12 głosami zaprzeczyli. Na mocy tego orzeczenia przewodniczący po przywołaniu oskarżonych oświadczył tymże, że zostali wyrokem przysięgłych od wszystkiego uwolnieni, a rodzina zmarłego o odszkodowanie, spowodowane utratą żywiciela, starać się może na drodze skargi cywilnej.

Ludność z wyroku tego nie jest zadowolona i twierdzi całkiem otwarcie, że komora arcyksiążęca wywiera przemożny wpływ na wyroki sądowe.

Dziwnem się też wydaje, że chociaż Leimsner starał się zmusić Czerwenaka do przyjęcia winy na siebie i utrudnić w ten sposób przeprowadzenie śledztwa, że ani jeden ani drugi nie został aresztowany. Przecież obowiązkiem sądu było zarządzić aresztowanie obu, gdy wyszło na jaw, że chcą sprawę pogmatwać i zatrzeć. Również aresztowanie było wskazane z powodu wielkiego wzburzenia we wszystkich wioskach podgórskich, których ludność nie mogła zrozumieć, że za-

bójca człowieka może sobie chodzić wolno po świecie.

Sługusy hr. Larischa mordercami.

W zeszłym tygodniu zaszedł pod Frysztatem wypadek, podobny do zabójstwa Urbaczki przez arcyks. gajowego Leimsnera w Jaworzynce. Sprawa ma się w sposób następujący:

W zeszłym tygodniu robotnik fabryki żelaznej we Frysztacie (walcowni), niejaki Ludwik Janko, będąc wolnym od pracy, poszedł spacerem do Piotrowic. Tam sobie trochę podchmilił i wracał wieczór do domu. Idąc koło fabryki sody w Piotrowicach, zobaczył kilku ludzi uciekających. Nie zdając sobie sprawy, o co tutaj chodzi, bo był pijany, począł i on drogą naprzód uciekać. W ten padły na niego dwa strzały, jeden trafił go w nogę, drugi w plecy tak, że biedak upadł prawie nieżywy na ziemię. Kiedy leżał obłany krwią na ziemi i jęczał z bólu, przystąpiło do niego dwóch ludzi i bili go, jak powiada, przeszło pół godziny, żyłą i policzekowano niemiłosiernie. Na drugi dzień rano dobrzy ludzie nieprzytomnego prawie przynieśli go do kasy chorych we Frysztacie, tutaj podobno spisano z nim protokół i odwieziono natychmiast do Cieszyna, gdzie w szpitalu na trzeci dzień umarł. Oczywiście pochowano go jak działa i dziś ani pies jego grobu nie znajdzie.

Ludziom, którzy go do Frysztatu nieśli, opowiadał, że tym mordercą, który do niego strzelał, był gajowy hr. Larischa z czerwoną brodą. Do dziś dnia drab ten nie został aresztowany. Ale prawda, wszak na Śląsku mordercy przecie mogą bezkarnie chodzić. Wszak Leimsner został uwolniony, ludzi biednych jest dość na Śląsku, więc wolno do nich strzelać jak do zajęcy.

Dodajemy jeszcze, że ten gajowy z czerwoną brodą ścigał złodziei, którzy się wyprawiali na bażanty hr. Larischa. Bażantów nie skradziono, ale zamordowano niewinnego człowieka. Pacholcy laryszowscy są widocznie zdania, że bażant hr. Larischa więcej warta, niż życie robotnika, który na hr. Larischa pracuje. Niech żyje kultura niemiecka! Niechaj żyje sprawiedliwość na Śląsku.

Zmiana gabinetu w Austrii.

Niedawno pisaliśmy, że łatwiej będzie Austrii uniknąć wojny z Turcją i Serbią i przywłaszczyć sobie Bośnię i Hercegowinę, niż uniknąć wojny wewnętrznej i zaprowadzić spokój i ład w państwie i parlamencie. I tak się stało. Z powodu Bośni do wojny nie przyjdzie, ale za to jesteśmy świadkami strasznej wojny wewnętrznej w państwie.

Kiedy bowiem z początkiem listopada miał się zebrać parlament, okazało się, że wszystkie sprawy wewnętrzne państwa są tak rozstrojone, że rząd niemiecki jest tak bezradny i nieporadny, iż niepodobne zwoływać parlament, bo by ani godziny nie obradował spokojnie, lecz natychmiast rozpętałaby się wojna pomiędzy Czechami a Niemcami, oraz pomiędzy innymi stronnictwami.

Dlatego rząd parlamentu nie zwołał, tylko porozysłał posłom do domu ustawę o „zabezpieczeniu na starość”. Rozesłanie tej ustawy posłom miało zachęcić stronnictwa do zgody i do pracy. Rząd sprytnie się urządził, bo wie, że gdyby posłowie mając tak ważną

sprawę jak ubezpieczenie na starość, chcieli rozbić parlament, toby z pewnością ściągnęli na siebie „gniew i oburzenie ludu”. Tacy rozbijacze parlamentu z pewnością przy nowych wyborach nie zostaliby wybrani.

Lecz tyle się nazbierało kwasów i gorczy, że ani ustawa o zabezpieczeniu na starość nie mogła wystarczyć na załagodzenie nieporozumień, musiał się znaleźć kozioł ofiarny, któryby odpokutował za swoje i cudze grzechy. Zwłaszcza za to, że rząd nie umiał pogodzić Czechów i Niemców, musiało się ministerstwo bar. Becka podać do dymisyi całe. Cesarz dymisyę przyjął, a zadanie utworzenia nowego gabinetu polecił baronowi Bienerthowi. Bar. Bienerth prowadził układy blisko tydzień, lecz niestety nie udało mu się utworzyć gabinetu parlamentarnego wskutek zacieklej walki i kłótni Czechów z Niemcami. Wskutek tego cesarz zamianował ministrami wiedeńskich urzędników i na tem tylko Niemcy dobrze wyszli. Mamy więc obecnie rządy biurokratów niemieckich.

Choroba niemiecka czy też choroba czeska rozbiła porozumienie się stronnictw. Niemcy, chociaż są w mniejszości, chociaż ich o wiele mniej niż Słowian, chcą jeszcze dalej być górą w Austrii i panować nad Słowianami. Jedynie Polacy w Galicyi wyzbyli się Niemców-biurokratów i tam mają spokój od nich. To samo w Czechach Niemcy żądają dla siebie wyjątkowych praw, ba nawet rozdziału ziemi czeskiej na dwie części: niemiecką i czeską.

Czesi nie chcą ustąpić, stąd ta ciągła walka, na której najbardziej cierpią inne narody, n. p. Polacy, Rusini, Włosi, Słowacy i Krowaci. Co n. p. Polaków obchodzi to, że w Pradze biją się Czesi z pijanymi burszami? Na tej walce inne narody tylko cierpią a Niemcy korzystają, bo łapią ryby w mętnej wodzie. Spór czesko-niemiecki, niechaj sobie załatwią Czesi i Niemcy w Pradze, i jeżeli nie przyjdzie do ugody czesko-niemieckiej, to w Austrii nigdy spokoju nie będzie. Pierwszy lepszy „bummel” burszów niemieckich w Pradze obali najbliższy gabinet i na tę chorobę będą dalej umierać nowi ministrowie.

Wszystkiemu winien szowinizm i upór niemiecki. Niemcy gotowi państwo rozbić, jeżeli chodzi o jakieś ustępstwa dla Słowian. Oni są obecnie rozkładem i rozbijaczami państwa, oni są czynnikiem rozkładowym w państwie. Dopóki demagogi niemieccy i szowiniści pruscy będą w Austrii górą, dopóty życie parlamentarne będzie mocno kulalo.

Podbój pokojowy polskiego Śląska.

Niedawno byliśmy świadkami pokojowego podboju dwóch słowiańskich krajów przez Austrię, t. j. Bośni i Hercegowiny. Austria spokojnie zagarnęła te kraje na swoją wyłączną własność. Nie wchodzimy w to, czy lepiej będzie dla tych krajów pod Austrią, czy pod Turcją, podkreślamy tylko fakt pokojowego podboju.

My Polacy na Śląsku polskim mamy tutaj własną Bośnię i Hercegowinę, Tą Bośnią i Hercegowiną na Śląsku, to polskie społeczeństwo, ulegające pokojowemu zaborowi, pokojowemu podbojowi Czechów i Niemców. Niestety, obojętne Ślązoki odgrywają w tej walce rolę obojętnej ofiary. Chodzi o to tylko kto połknie ten smaczny kąsek, t. j. polski Śląsk, czy Niemcy, czy Czesi, czy on zostanie zczechizowany, czy

zgermanizowany, oczywiście wtedy, jeżeli „Ślązoki“ dalej tak pożerać się dadzą.

Prostemu polskiemu Śląskowi grozi również okupacja pokojowa. Niemcy, mając władzę w swoich rękach, urzędy, przemysł, kapitał, inteligencję, szkolnictwo, germanizują, gdzie mogą przy pomocy renegatów, obojętnych Ślązoków i żydów. To samo Czesi, idąc w ślad za Niemcami, czechizują wszystko po drodze. Ta szarańcza czeska zakłada tak samo kluby, towarzystwa, szkoły, organizacje i t. d., byle tylko czechizować. W ten sposób i Czesi i Niemcy obecnie z ogromną energią, zapuszczają korzenie w grunt polskiego Śląska, tuczą się i powiększają się kosztem polskiego społeczeństwa. Polacy są kozłem ofiarnym apetytów niemieckich i czeskich.

Serce się ściska z bólu, kiedy się widzi to straszne spustoszenie, jakie robią wśród polskiego społeczeństwa Czesi i Niemcy, kiedy codziennie obserwować można ogromne postępy podboju pokojowego na polskim Śląsku. Jeszcze bardziej jest bolesne, że nieświadomione Ślązoki dobrowolnie swoje gardło oddają Czechom i Niemcom. Prawdziwym chyba jest niemieckie przysłowie: Tylko najgłupsze cielęta oddają swoje gardło dobrowolnie rzeźnikowi...

Jeżeli tak dalej rzeczy pójdą, to będziemy mieli polską Bośnię i Hercegowinę na Śląsku. Polacy ulegną pokojowemu podbojowi Czechów i Niemców. Straszny widok na przyszłość.

Gadulstwo radzi, gadulstwo wadzi.

Historycy opowiadają o jednym z cesarzy wschodnio-rzymskim Teodozjuszu II., który był bardzo wielkim zarozumiałcem, gadułą i zarozumiałym człowiekiem. Miał on tę wadę, że udawał wielkiego polityka, a nigdy nie czytał aktów i dokumentów, przez siebie podpisywanych. Z tej wady postanowiła go żona wyleczyć. Pewnego razu znikła. Zmartwiony cesarz zaczął się o nią dopytywać, wtedy mu przedłożono przez niego podpisany dokument, mocą którego cesarz sprzedał swoją żonę. Dopiero później się przekonał, że to był żart jego żony, aby go wyleczyć z lekkomyślności.

Ten ucieśniony kawał przypomina się dzisiaj z powodu polityki Wilhelma II. w Prusach. Chcąc naprawić stosunki między Anglią a Niemcami kazał Wilhelm II. ogłosić drukiem w angielskiej gazecie przedłożoną mu przez znajomego polityka rozmowę prywatną cesarza o stosunku Niemiec do Anglii. Wilhelm II. nie przewidując skutków takiego pisma rozkazał to wydrukować. W tym piśmie powiedział cesarz, że on jest wielkim przyjacielem Anglii, bo jak Anglia prowadziła wojnę z Boerami, to Wilhelm II. wypracował dla generałów angielskich plan wojenny i ten plan przyczynił się do zwycięstwa Anglików w Afryce. Dalej w tym piśmie powiedział Wilhelm, że on ze swoją życzliwością do Anglii znajduje się w mniejszości wśród narodu niemieckiego.

Kiedy to pismo się ukazało w angielskich gazetach, wszędzie wywołało ono zdumienie, szyderstwo i rozgoryczenie. Anglicy udowodnili, że planu wojennego Wilhelma II. wcale nie wypracowywał i że jest to mieszanina się do wewnętrznych spraw ich państwa. Niemcy byli zdziwieni nieostrożnością cesarza, który bardziej jeszcze pogłębił różnicę między Niemcami a Anglią. Generał angielski Roberts odpowiedział, że wojnę wygrał

na podstawie swego planu. Niemcy zaś wystąpili ostro przeciw tej osobistej polityce Wilhelma II.

Przez dwa dni była w parlamencie berlińskim rozprawa nad Wilhelmem II. Postawie wszystkich stronnictw ostro wystąpili przeciw cesarzowi i domagali się zmiany konstytucji. Wilhelm zaś tymczasem wyjechał sobie na polowanie na lisy, a potem z Zeppelinem jeździł sobie balonem w tej samej chwili, kiedy postawie łamali sobie głowy, jak trzeba wypić piwo, przez władzę nawarzonego.

Jak kto w ul dmuchnie, temu pyśk spuchnie...

(Dennikowi Ostrawskiemu).

Organ hakaty czeskiej na Śląsku umieszcza artykuły, częste jak mowy Wilhelma, długie jak wąż morski, obłudne jak solidarność słowiańska Czechów, zwrócone przeciwko gazetom polskim na Śląsku. Szczególnie zaś „Głos ludu Śląskiego“ wyprowadza hakatystycznych pepików z równowagi, i z „Głosem“ mają dużo hakatyści czescy kłopotu, więcej niż Bülow z interwiewem swojego pana. Że tak jest, to nie nasza wina. Jak kto w las huknie, tak mu las odpowie. „Głos“ był pierwszą gazetą polską na Śląsku, który w niemiłosierny sposób demaskował, piętnował, karcił i wyświełtał spustoszenie hakaty czeskiej. Po dziś dzień dzierał i zdiera obłudną maskę z czeskich prusaków, wskazywał na niebezpieczeństwo, jakie grozi ze strony „Słowian“ śląskich i wykazywał, że polityka czeska tak samo jak pruska godzi wprost w podstawy naszego bytu. Ludzie z „Głosu“ byli pierwsi, którzy Polsce otworzyli oczy na pruską, zwierzęcą politykę czeską, czyhającą na zagładę.

Przygnieceniu do muru, napiętnowani jako ciemniacy i wrogowie polskiego społeczeństwa Czesi bronić się muszą. A bronią się jak złodzieje, przyłapani na gorącym uczynku, jak notoryczni i w policyjnej kronice zapisani niebezpieczne rzezimieszki, żyjący cudzym kosztem, którzy przyłapani na kradzieży krzyczą na cudzy głos dla zmylenia i oszukania publiczności: „Łapaj złodzieja“... Więc się bronią...

„Nasza dobrota, nasza sprawiedliwość do niczego nie doprowadziła“ pisze „Dziennik Ostrawski.“ „My dali w Dzieńmorowicach Polakom naszym wolność, swobodę,“ pisze humorysta pepikowy w tym samym słowiańskim piśmie. „My ustępujemy, dajemy, a jak damy wszystko, będą nam pluć do twarzy“... Co więcej, Czesi na kresach tam, gdzie Czesi sztydzą, są zdaniem pepików, pokrzywdzeni... Dowód? Cyganie, masz świadki? Mam, żonę i dzieci... Na dowód, że Polacy krzywdzą Czechów, że ich prześladują, że narodowi czeskiemu pluja do twarzy, że robota „podżegacza“ red. Heynara wydaje owoce, że granice Korony św. Wacława maleją, przytaczają fakt zmyślony i nieprawdziwy, że dzieci polskie raz w Dzieńmorowicach zaczęły dzieci z czeskiej szkoły... Prawdą jest, że nie tylko dzieci pyrcoków z Dzieńmorowic, ale i sami nauczyciele, n. p. Harok, zaczepiają ordynarnie dzieci polskie, i to z nakazu pyrcoków galicyjskich. Wskutek tego „Dennik Ostr.“ robi alarm, większy niż z powodu rur wodociagowych, że Polacy prześladują Czechów... I nie wstydzą się ci ludzie tak ośmieszać. Szowinizm wyżarł im i wypalił wstyd i osobiste poczucie godności. Bo prawdą jest, że w polskich

szkołach nie uczą się dzieci nienawiść narodowej, pogardy dla cudzej narodowości, natomiast szkoły czeskie są tresurą, są fabrykami nienawiści narodowej. Czesi w szkołach szczepią nienawiść i pogardę dla społeczeństwa polskiego, trują młode dusze zarazkami cholery szowinistycznej.

Jeszcze jedno. Podnieśli „pepiki pokrokové“ straszliwy alarm o wyrzucenie ks. Skuliny z Dzieńmorowic i na adwokata tej postępowej roboty zaprosili rabina szowinizmu czeskiego na Śląsku, p. Jarosława Tunę. Przyjaciółkami politycznymi ks. Skuliny nie jesteśmy, ale podnosimy, że jedynie i wyłącznie dlatego nie mogą znieść ks. Skuliny pyrcoki czeskie w Dzieńmorowicach, ponieważ nie jest czechizatorem. Te same pyrcoki, którzy na dowód swej postępowości udają osobistych wrogów Pana Boga, którzy publicznie się chełpią, że z kościoła robią magazyn, którzy nigdy do kościoła nie chodzą, którzy wymyślają Polaków klerykałami, obecnie udają pobożniaków i chcą mieć czeskiego księdza po to, by czechizować ludność polską. Z kościoła chcą zrobić fabrykę pyrcoków. Dla nich najlepszym księdzem będzie p. Svozil, którego napędzono z urzędu księzęgo. Taki przepędzony Svozil byłby najlepszym rabinem dla pokrokových pyrcoków. I ci ludzie mają czoło krzyczeć do Polaków: Słowianie, łączcie się! A jakże! Pyrcoki, łączcie się także! Jesteśmy pewni, że gdyby p. Zabawski stanął do słowiańskiego kadryla z p. Svozilem, p. Dmowski z Kramarzem p. Grek z Bobrińskim, p. Michejda z p. Tuną, to mina Wilhelma II. zrzednie, ze strachu przed tą potęgą gotów złożyć koronę i zaprzestać robić planów wojennych Anglikom... Niestety, są niewierne Tomasze, które nie wierzą w takie środki walki z Niemcami, bo Polak na Śląsku ani z Czechem, ani Niemcem łączyć się nie powinien.

Nowe niebezpieczeństwo.

Jak wiadomo Niemcy śląscy mają cztery realne szkoły na Śląsku, t. j. w Bielsku, Karniowie, Cieszynie i Opawie. Czesi i Polacy nie mają ani jednej podobnej szkoły, mimo że Śląsk jako kraj przemysłowy potrzebuje ludzi z wykształceniem, jakie daje realna szkoła. Zrozumieli to Czesi i mimo, że mają gimnazjum w Misku, oraz gimnazjum i realkę w Mor. Ostrawie zaczynają się domagać czeskiej realnej szkoły w Orłowej. Argumentują oni, że ze Śląska chodzi do realnej szkoły w Mor. Ostrawie przeszło 100 uczniów, że wydziałowe szkoły czeskie na Ostrawskim są przepełnione, że więc słusznie się im szkoła realna należy. Co do miejsca, to mimo pewnej różnicy zdań, godzą się na Orłowę. Czesi wzywają wszystkich, by na zgromadzeniach uchwalono rezolucję za czeską szkołą realną i by wzywano posłów do popierania tej sprawy. Na razie będzie prywatną, założy ją Macierz szkolna czeska.

O wiele więcej argumentów przemawia za polską szkołą realną. Przewidujemy, że gdy Czesi założą prywatną szkołę realną, wyzyskają ją jako argument przeciw polskiemu szkolnictwu na Ostrawskim. Powiedzą w tedy: Nie posyłajcie swych dzieci do polskich szkół ludowych, tylko do czeskich, bo z czeskich szkół może wasze dziecko iść do szkoły realnej do Orłowy. I to odciągnie wiele dzieci polskich od szkół polskich.

Nasi posłowie wszystkich barw, kolorów i odcieni, dotychczas skromnie milczą o szkole realnej. Posłowie, zamiast wska-

zywać wyborcom, co mają żądać, nie wiadomo z jakich względów o tem milczą. Milczy również o budowie polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie. Dach nam się nad głową pali, Czesi grożą nam coraz bardziej, nasi posłowie milczą... Prawdopodobnie, aby nie drażnić Niemców lub Czechów, bo ich głosy coś wartają a mandat by mogli djabli wziąć. Wogóle nasz Śląsk ma cudowne szczęście co do posłów.

„Macierz szkolna“ cieszyńska niewątpliwie się zajmie tą sprawą. Jest to jej powinnością i ani na chwilę nie wątpimy, że się tak stanie. — *Polonus.*

Koszt krwi polskiej.

Olbrzymi rozwój swego wielkiego przemysłu zwłaszcza górniczego i hutniczego zawdzięczają Niemcy w niemałej mierze **polskim robotnikom**. Krocie tysięcy tych robotników wydobywa dla niemieckich junkrów i kapitalistów węgiel i rudę na Śląsku, a także w Westfalii i prowincji nadreńskiej pracuje ich około 200,000. Niezmiernie pracowici, nadto skromni w swoich wymaganiach co do płacy, napętlają oni kieszenie tych, którzy potem wpływami swymi przyczyniają się do gnębienia całej ludności polskiej w zaborze pruskim. Lecz na to na razie niestety niema rady. Dopóki na ziemiach polskich nie powstanie większy polski przemysł, któryby mógł dać zarobek i chleb tej wielkiej rzeszy, dopóty skazaną ona będzie na wysługiwanie się swoim wrogom. Jakże często zaś całe zastępy tych polskich robotników giną marnie w tej służbie niemieckiej wskutek rozmaitych nieszczęść i katastrof w kopalniach, hutach i fabrykach.

I teraz zginęło ich dużo przy strasznej katastrofie w Hamm, o której doniosły już telegramy, a która pozbawiła życia przeszło 300 górników. Nieszczęście to powstało, jak stwierdzają gazety niemieckie, wskutek wybuchu pyłu węglowego. Gorące bryły padały na górników, zadając im ciężkie rany. Wybuch był strasznym w skutkach, gdyż pożary powstały równocześnie na różnych miejscach, i przybrały olbrzymie rozmiary, tak, że ratunek górników był niemożliwy. One też spowodowały śmierć tak wielkiej liczby górników. Podczas gdy pruski minister handlu, który przybył na miejsce katastrofy, zapewnił, że administracja kopalni nie ponosi najmniejszej winy, znaczna część gazet niemieckich z oburzeniem stwierdza, że w kopalni nie było wcale wody, i że właśnie brak wody przyczynił się do katastrofy. Podobno kilka dni przed nieszczęściem pewien sztygar zwracał wysokiemu urzędnikowi uwagę na te niedomaganie, lecz urzędnik ów wcale na to nie zważał.

Polskich górników zginęło około 50. Wychodzący w Bochum w Westfalii „Wiadomosci“ stwierdził następujące nazwiska:

1) Fr. Kuczyński, żonaty, kasyer „Zjednoczenia Zaw. Polskiego“ i członek tow. św. Barbary; 2) Fr. Czerliński, znany z gorliwości Polak, mąż zaufania „Zjedn. Z. P.“ i członek tow. św. Barbary, żonaty; 3) Fr. Szandrach, kawaler, członek „Zjedn. Z. P.“ i tow. św. Barbary; 4) Jan Machowiak, żonaty, czł. tow. św. Barbary; 5) St. Giwerski, kawaler, członek „Zjedn. Zw. P.“; 6) Wincenty Kolanowski, żonaty; 7) Hubert Malz, żonaty członek „Zjedn. Z. P.“ 8) Ludwik Michalski, członek „Zjedn. Z. P.“; 9) Andrzej Karóla, żonaty; 10) Wawrzyn Wa-

leszak, kawaler; 11) Fr. Kurkowski, żonaty, członek „Zjedn. Z. P.“; 12) Jan Klonowski, kawaler, członek „Zjedn. Z. P.“ i tow. św. Barbary; 14) Marcin Gubert, żonaty, członek „Zjedn. Z. P.“; 15) Jurek, żonaty; 16) Tomaszewski, żonaty.

Nazwisk innych ofiar polskich tej katastrofy nie znamy jeszcze. Znaczna ich część pochodzić miała z Galicji.

Górnicy opowiadali, że jeszcze przed dwoma miesiącami zarabiano na dobę 7, 8, 9 a nawet 10 marek. Kopalnia forsowała eksploatację węgla, gdyż węgiel był bardzo pokupny. Znacznie wyższe, niż gdzie indziej, zarobki były powodem, że z wszystkich stron napływali górnicy i przyjmowali pracę. Zniżono dla tego płacę.

Przed dwoma tygodniami wydarzyła się w kopalni wskutek przedwczesnego wybuchu strzału dynamitowego, mała eksplozja gazów. Sztygar Karier i pewien górnik ulegli zranieniu i leżą się w lecznicy. Najbardziej zdarzył się znowu drobny wybuch gazów. Ogień ugaszono wcześniej. Zdaniem górników, powinna była kopalnia ową sztolnię odgraniczyć, zwłaszcza, że kopalnia była suchą, powiększa możliwość katastrofy. Przewietrzanie kopalni, zdaniem górników, było bardzo niedostateczne. W niektórych miejscach upał dochodził do 30 stopni.

Tak to przemysł niemiecki wzmaga się kosztem krwi polskiej.

Wiadomości gospodarskie.

SZKOŁA GOSPODYŃ WIEJSKICH.

Tak oddawna oczekiwane załatwienie szkoły gospodyń wiejskich, zdaje się, przyjdzie w niedługim czasie do urzeczywistnienia. Posłowie nasi zajęli się tą sprawą gorliwie. Po wybraniu bowiem miejsca, któreby się nadawało pod budowę tej szkoły, za pośrednictwem naszego Towarzystwa rolniczego, wnieśli petycję do Sejmu o subwenję potrzebną do powstania tejże szkoły. Zatem i Śląsk nasz wschodni będzie miał szkołę, jaką wszystkie kraje należące do naszej monarchii, nie mówiąc o obcych państwach, już oddawna posiadają, będzie miał szkołę, w której kształcić się będą córki nasze na dobre gospoście.

Lecz zapyta się może która z Szanownych czytelniczek lub czytelników, kto właściwie dał pierwszą inicjatywę do tworzenia takich szkół? Same kobiety, odpowiem.

Przed kilkunastu laty nikt nie pomyślał o takiej szkole, bo jej nie potrzeba było, gdyż córki tego, czego się uczyć i uczyć będą w tych szkołach nowych, wyuczyły się od swoich matek, babek i prababek. Oto dawniej panie nasze nie wstydziły się iść do obory lub innej pracy, świeciły dobrym przykładem i dla swych córek, które do różnych czynności przyzwyczajały — i te córki, wychodząc za mąż, umiały i smażyć konfitury i bieliznę naprawić, uszyć i z białem się obejść i dobry obiad dla strudzonego męża przygotować. — Gospodarstwa wtenczas dobrze stały.

Skoro zaś nadeszły czasy, w których córki wdrygały się przed oborą, skoro cały czas zaczęły spędzać na fryzowaniu się przed lustrem, na czyszczeniu całemi godzinami paznokci, na trzymaniu rąk w górę, by krew odeszła z nich i rączki były bielutkie, wtedy coraz więcej zaczęły upadać gospodarstwa domowe, coraz więcej mężowie zaczęli narzekać na swoje żony, skutkiem czego coraz mniej mężczyzn wstępowało w związki małżeńskie — a coraz więcej było starych panien.

Wtedy świat kobiecy widząc się tak bardzo zagrożonym, postanowił temu zaradzić, dzieląc się na dwa obozy. Jedna część płci pięknej, palając nienawiścią ku rodzajowi męskiemu, postanowiła pomścić się na nim, postanowiła wyzuć mężczyzn z posad. Przeto zaczęła na gwałt uczyć się, wstępować na uniwersytety, robić kursa, aby później objąć posady lekarzy, sędziów, adwokatów, prokuratorów i t. d. i t. d., jednym słowem stać się tem, do czego ani zdolności ani powołania nie mają i do czego nigdy nie dojdą, bo jakkolwiek pewne występy, pewne wypadki sporadyczne cieszyły się i cieszą powodzeniem, to się jednak tłumaczy tem, że każda nowość bawi — ale nie długo — i później jako niepyszne powrócić muszą do tego, do czego są przeznaczone i przez Stwórcę stworzone.

Druga część kobiet poszła lepszą drogą, by postanowiła powrócić do tradycji swoich babek i prababek, postanowiły stać się dobrać gospodyniami, współpracownicami i współprodukcjami z mężczyznami, postanowiły zatem uczyć się gospodarstwa domowego i zażądały szkół odpowiednich.

Taka jest geneza myśli tworzenia szkół gospodarstwa domowego.

Mówią, że dobra gospodyni podtrzymuje trzy węgły domu a mąż jeden — ja zaś powiem, że od dobrych gospodyń i matek zależy ogólne dobro całego społeczeństwa, całego państwa — ale trzeba być dobrą gospodynią, a ażeby być dobrą gospodynią, potrzeba się znać na gospodarstwie, a to wynieść może z odpowiedniej szkoły.

Szkół gospodyń wiejskich mamy kilka typów. I tak jedne mają na celu wykształcenie uczennic tylko w niektórych gałęziach gospodarstwa domowego, jak n. p. w warzywnictwie, w mleczarstwie lub też w sztuce kulinarnej, t. j. w gotowaniu i t. p. drugie zaś mają na celu całe gospodarstwo domowe. Te znowu dzielą się na wyższe i niższe, trwające 2 lata, rok, kilka miesięcy lub nawet kilka tygodni.

W niektórych krajach istnieją osobne zakłady na ten cel zbudowane lub też połączone są z rolniczymi szkołami zimowymi dla chłopców, przy których jest kilka morgów pola celem utrzymania dwóch, trzech krów i kilka sztuk nierogacizny dla praktycznych celów, w innych niema stałych budynków, ale odbywają się kursa co jakiś czas w innym miejscu.

Program nauki w szkołach tych zbliża się mniej więcej do następującego, obejmuje on: Zasadnicze wiadomości z historii naturalnej, z nauki rolnictwa, uprawę warzyw i kwiatów, zasady hodowli bydła, naukę mleczarstwa, gospodarstwa domowego, rachunkowości i t. p. I nasza szkoła, która w niedługim czasie powstanie, będzie mieć podobny program. Będzie ona połączona ze szkołą rolniczą zimową dla chłopców, tak, że nauka dla chłopców odbywać się będzie w zimowych miesiącach a zaś podczas letnich 5 miesięcy będzie się odbywać nauka dla dziewcząt. Celem przypatrzenia się racjonalnemu obchodzeniu się z żywym inwentarzem, z nabiałem oraz zaznajomienia się praktycznie z warzywnictwem, z hodowlą kwiatów połączone będzie z tą szkołą kilka morgów pola oraz odpowiedni ogród z zabudowaniami gospodarskimi oraz mleczarnią.

Otóż skoro powstanie taka szkoła, niechaj stara się każda matka oddać swą córkę do niej, aby przynajmniej zaznajomiła się z niezbędnymi wiadomościami, potrzebnymi w gospodarstwie, nauczyła się dobrze prowadzić rachunki, dobrze się obliczać, a wtedy

z pewnością gospodarstwa się podniosą i właściciele sklepów bławatnych po miastach nie będą co jakiś krótki czas kupować i budować nowych kamienic, jednym słowem tak szybko się bogacić za grosz naszych kobiet. „Rolnik“.

Kronika.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Zarządzenia wojskowe. Obiegające pogłoski o mobilizacji kilku korpusów armii lub też o innych wyjątkowych zarządzeniach wojskowych są bezpodstawne. Zarząd wojskowy uważał jedynie za właściwe podwyższyć stan pokojowy 15 korpusu armii, który składa się z wojsk pochodzących z najrozmaitszych okręgów uzupełniających, to znaczy pomnożył stan ten o 36 ludzi na każdą kompanię. Inne 14 korpusów armii zupełnie nie są dotknięte temi zarządzeniami. Użytkowane przez to nieznaczne podwyższenia liczby wojsk granicznych w Bośni i Hercegowinie potrzebne było głównie z tego powodu, że ludność graniczna uczuwała potrzebę większej ochrony z powodu coraz silniej występującej agitacji w południowo-wschodnich krajach sąsiednich, a zwłaszcza z powodu groźnego tworzenia band. Zarząd wojskowy uważał za swój nieodzowny obowiązek, uwolnić ludność od wszelkich obaw i dostarczyć jej w sposób skuteczny żądanej ochrony. Do tego jednakże nie wystarczają słabe załogi graniczne. Aby wyczerpując służbę bezpieczeństwa móc wykonać bez przeciążenia żołnierzy i aby dać ludności uczucie zupełnej pewności, okazało się teraz potrzeba przedsięwzięcia nieznacznego wzmocnienia wojsk w okręgach granicznych Bośni i Hercegowiny.

Frysztat. Dnia 22. listopada 1908 urządza katolicy robotnicy przedstawienie teatralne w sali browaru we Frysztacie, na które złożą się: „Grajek wioskowy“, deklamacja, „Żyd przed sądem“, dyalog i „Dzwonek św. Jadwigi“, sztuka w III. aktach. Początek o 7. wieczorem. Bliższe szczegóły afisze.

Hakatysta w urzędzie podatkowym we Frysztacie jest poborca Theimera. Zamiast postępować tak, jak inni urzędnicy, t. j. bezstronnie i stronom, mówiącym po polsku, odpowiadać po polsku, hakatysta ten nie chce odpowiadać po polsku, tylko jak agitator wymyśla strony, że „hier wird nur deutsch gesprochen“, „hier spricht man nur deutsch“ i t. d. Tego rodzaju stanowisko i zachowanie się, i to we Frysztackim, jest nie tylko niegodne stanowiska urzędnika, ale jest wprost oburzającym. Przecież tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery. Tym osobom, które nam nadesłały zażalenie pisemne odpowiadamy, żeby nam dostarczyły bliższych szczegółów „urzędowania“ Theimera, postaramy się o ułożenie odpowiednich zażeń do ministerium i w drodze interpelacji przez posłów zrobić mu trzeba odpowiednią reklamę. Skoro będzie miał kilka dochodzeń z ramienia ministerium i skoro będzie miał awans zagrożony, wtedy się nauczy, co to jest bezstronność urzędnicza na Śląsku. Za każde nadużycie zażalenie, to najlepsza odpowiedź.

Na „gwiazdkę“ dla dzieci w Michałowicach złożyli na ręce redakcji „Głosu ludu śląskiego“ pp. Baron Jan 1 K, Hajdo Jan 30 h, Tyka Józef 20 h, Ulatowski Stanisław 40 h, Tyka Jan 50 h; razem 2 K 40 h.

Podła napaść. Istnieją w Cieszynie spółka spożywcza „Naprzód“, socjalistyczna i

„Spółka ludowa“ niesocjalistyczna. „Robotnik śląski“ z faktu, iż miejski urząd cechowniczy w Cieszynie miał znaleźć w tej niesocjalistycznej „Spółce“ 3 paczki z towarami ważące po jednym deku mniej, napadł w sposób wprost podły na „Ludową Spółkę spożywczą“, że „klerykały“ i t. d. okradają i oszukują biedną ludność. W tej podłej notatce kwestyonuje również „Robotnik“ taniść i dobroć towaru w „Spółce ludowej“. Gdybyśmy to czytali w „Silesii“ lub „Deutsche Wehr“, to by ta napaść nas nie dziwiła, ale w „Robotniku“, znającemu stosunki cieszyńskie, ta napaść jest oburzającą i podłą. Przecież „Robotnik“ wie o tem, że miejski urząd cechowniczy w Cieszynie, gdyby nawet z aptekarską dokładnością odważono towary, zawsze w tej „Spółce“ coś znajdzie. Przyczyną tego zaś nie jest niedokładność w wadze, tylko we fackie, że „Spółka“ jest instytucją czysto-polską. Chociażby nawet była prawda, co pisał „Robotnik“, to w ten sposób napadać i konkurencyi „Ludowej Spółce“ robić nie powinien. Taka konkurencja godną jest żydowskiego spekulanta, a nie organu partyjnego. Zresztą napaści „Robotnika“ w tym kierunku są znane; co nie jest socjalistyczne, to blaga, oszukaństwo, złodziejstwo, głupstwo i t. d. Z tego powodu tak bardzo na serwo tej napaści brać nie można. Ale hakatyści serdecznie będą za tę napaść „Robotnikowi“ wdzięczni. Gratulujemy „Robotnikowi“ informacji, udzielanych przez policję cieszyńską, zwłaszcza Kaszperlika. Śliczny sojusz: „Robotnik“ z policyjantami cieszyńskimi.

Cieszyniak.

Dąbrowa. Na mocy najwyższego rozporządzenia Jego Ces. Mości z dnia 28. października b. r. została gmina Dąbrowa podniesiona do rzędu miasteczek. Dąbrowa jest więc dzisiaj miasteczkiem.

Dobrze robią ks. Skulinie, gdy, źle chcą. Tak można powiedzieć o pyrcokach w Dzieńmorowicach, którzy z narodowych i politycznych względów chcą wyrzucić bezpodstawnie ks. Skulinę a sprowadzić na jego miejsce hakatystę czeskiego. Oto dnia 15. listopada na zgromadzeniu sprowadzili sobie dra Witta, żyda, adwokata z Ostrawy, udającego Czecha, który im dawał prawne wskazówki, jak mają wyrzucić ks. Skulinę. Jeszcze tak źle nie jest, żeby żydy wyrzucały niewinnych proboszczów z kościoła. Ten p. Witt rabina żydowskiego z pewnością by nie wyrzucał z buźnicy. Gratulujemy pyrcokom rabina żydowskiego w osobie p. Witta.

Czeši polują za polskimi pieniędzmi. Czeski bank rolniczy i przemysłowy w Bernie porozysłał do bardzo wielu polskich rolników oferty z prośbą, by tam składali swe oszczędności. Polscy rolnicy nie powinni bezwarunkowo lokować swoich pieniędzy w czeskich bankach, które swoimi dochodami popierają politykę czeską, grożącą polskiemu społeczeństwu w największym stopniu. Skoro Czechom nie pachną polskie szkoły, nie powinny im pachnąć polskie pieniądze.

Amatorskie przedstawienia na Śląsku w polskich towarzystwach spotykają się często z surową krytyką znawców teatru. Sami dostaliśmy kilku listów ze zjadliwymi często krytykami lekkomyślnych przedstawień amatorskich. Krytycy zarzucają, że amatorzy biorą się do rzeczy dorywczo, ról sobie nie przyswoją, charakteru i stylu sztuki nie rozumieją, bez wskazówek reżyserskich dają potem przedstawienia, które potem marnie wypadają i zrażają gości. Nie wymieniamy miejscowości, od siebie dodamy, że amato-

rzy powyższe uwagi powinni sobie wziąć do serca, jeżeli te uwagi dla niektórych miejscowości są słuszne, gdyż jesteśmy zdania, że lepiej nie urządzać przedstawienia, niż dawać karykaturę i przekręcane sztuki. I po-błażliwość dla amatorów ma pewne granice.

Karwina. Stow. rękodzielników i obywateli w Karwinie zwołuje na niedzielę, 22. listopada 1908 o godz. 2. popołudniu do hotelu arcyks. (dawniej p. Hamla) walne zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie i odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2. sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu; 3. sprawozdanie komisji rewizyjnej; 4. wybór nowego zarządu; 5. wybór dwóch delegatów i zastępców; 6. wolne wnioski. W razie niedostatecznej ilości liczby członków na oznaczoną godzinę odbędzie się walne zgromadzenie o godz. później bez względu na ilość członków. Uprasza się o liczny udział członków, zwłaszcza tych, którzy wkładkę za rok 1908 uiszcili a jeszcze nie zostali wpisani na listę członków.

Jan Schwab, sekr. Fr. Schindler, przew.

Składki na gwiazdkę dla kresów. Na ręce p. Józefa Piechaczka, obywatela z Markłowic, złożyli na gwiazdkę dla biednej diatwy pp. Jan Friedel 1 K, Szopa 1 K, Teofil Knyps 1 K, J. Piechaczek 1 K, Fr. Friedel 2 K, Fr. Małysz 2 K, R. Małysz 1 K, Maultz 1 K, Czyż K. 1 K, Maks. Czyż 1 K, Teofil Piechaczek 1 K, Bracia Kołaczowie 2 K, W. z Karwiny 1 K; razem 16 K. Pieniądze te wysłała redakcja Czytelni w Michałowicach i szkole polskiej w Dzieńmorowicach po połowie.

Reklamę dla „Głosu“ naszego robią wszędzie po zgromadzeniach szowiniści czescy. Na każdym zgromadzeniu na Ostrawskim znęcają się nad nim i zawsze regularnie wymyślają mu, że „to jest pismo, niegodne się słowiańskiem nazywać, że lży niesłusznie Czechów, że rozbija zgodę czesko-polską, że kłamstwem wojuje z Czechami,“ i t. d. i t. d. Panowie! „Głos“ tylko fotografuje ciekawsze wypadki czeskiej polityki, a że fotografia wypadka dla was okropnie, to nie nasza wina, tylko waszej polityki. Jak kto w las huknie, tak mu las odpowie. Zmieńcie politykę, obejtnijcie sobie pazury hakatystyczne, a fotografia ładniej wypadnie. Zawsze jednak za reklamę dziękujemy, a że was boli, to nie nasza wina. Nas także boli wasza polityka. A kogo boli, ten krzyczy.

Nawsie. W niedzielę d. 22. listopada odbędzie się tu w gminnej gospodzie przedstawienie amatorskie, na którym zostanie odegrany „Kulturnik“. Osoby: gospodarze Andrzej i Katarzyna, ich córka Hanka, chowanek Józef, sąsiad Wojciech, jego syn Styrkała, Wacław wracający z Ameryki, wójt i i. Komitet dokłada wszystkich sił, aby wieczorek udał się znakomicie, dochód przeznaczą na miejsc. Straż pożarną i uprasza o liczne przybycie. Początek o godz. 6. wieczorem. Wstępne 50 względnie 80 hal.

Orłowa. (Prywatna szkoła realna czeska.) W przyszłym roku szkolnym otworzą Czeši prywatną szkołę czeską w Orłowej. Szkoła realna czeska w Orłowej będzie strasznym ciosem dla szkolnictwa ludowego na kresach. Czeši mają tylko zamiary czechizatorskie w tej nowej szkole. Odpowiedzią na to powinna być szkoła realna polska, o której gazety polskie pisały. Niestety, dotąd żaden z posłów socjalistycznych i niesocjalistycznych śląskich ani słówkiem o szkole realnej nie wspomniał. Tak samo jak o budowie polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie zapomniano, tak i o

walce o polską szkołę realną nikt nie walczy. Ta szkoła czeska będzie straszliwym szkoldnikiem szkolnictwa polskiego, bo Czesi będą polować potem łatwiej na dzieci polskie do szkół czeskich. Póki czas, Polacy powinni bezwarunkowo na Ostrawskim walczyć o szkołę realną polską. Potem będzie za późno. Bliższe szczegóły z Orłowy podamy później.

Polonus.

Zwycięstwo Polaków w Rychwałdzie. Dochodzą nas wieści, że przeprowadzone w maju tego roku wybory w Rychwałdzie zostały przez c. k. Rząd krajowy w Opawie zatwierdzone. Bliższe wiadomości podamy w następnym numerze.

Rychwałd. Urządzony tutaj w przeszłą niedzielę z Koła „Macierzy szkolnej“ wieczorek, na którym odegrano dramat „Młynarz i jego córka“, wypadł wspaniale. Zjawili się przeszło 400 widzów z miejsca i okolicy. Do kasy wpłynęło 180 K (wyraźnie 180), z której to sumy połowa pozostaje jako czysty dochód w kasie „Macierzy“. Do uświetnienia wieczorku przyczyniły się w wielkiej części nowe, wymalowane całkiem bezinteresownie przez p. Golachowskiego kulisy, za którą to pracę Wydział „Macierzy“ składa mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

Czesi przeciwko polskiej szkole w Zabłociu. Dnia 8. listopada b. r. zwołali pyrcoki w Zabłociu publiczne zgromadzenie celem zaprotestowania przeciwko zamierzonej budowie polskiej szkoły. Jako adwokata tej złej sprawy sprowadzili sobie rabina hakatyizmu czeskiego p. Jaroslawa Tunę z Mor. Ostrawy. Uchwalono protest przeciwko tej szkole i postanowiono wnieść piśmienny sprzeciw do władz szkolnych. Wspaniałomyślnie, po wszechsłowiańsku powiedziano, że Czesi nie będą mieli przeciwko szkole polskiej, dopóki gmina nie uchwali i nie wykona rozszerzenia i powiększenia obecnej szkoły czeskiej. Jest to dalszy dowód wszechsłowiańskiej polityki czeskiej na Śląsku. Ciekawi jesteśmy, czy też p. Tuna będzie brał udział we wszechsłowiańskich tańcach, mających się odbyć w grudniu w Petersburgu. Będą tam tańczyć wszystkie tańce słowiańskie. Zrobilibyśmy składkę na błazeński ubiór komedyanta wszechsłowiańskiego, a w tej roli dobrze by się p. Tuna tam popisał. A za swoją mowę przeciwko polskiej szkole w Zabłociu na to zasłużył. Trzeba oddać każdemu, co mu się należy...

Zawada. W niedzielę, dnia 22. listopada b. r., urządza miejscowe Kółko amatorskie przedstawienie teatralne w sali gospody p. Filipa Cyronia, na którym odegrana będzie sztuka p. t. „Chłopi arystokracji“ (komedia ze śpiewem w jednym akcie) i monologi. Początek o godz. 7. wieczorem. O liczny udział uprasza

Komitet.

Witkowice. Kółko miejscowe „T. S. L.“ w Witkowicach (Morawa) urządza w niedzielę, dnia 22. listopada b. r. o godz. 8. wieczór w restauracji „Kaplanka“ w Witkowicach przedstawienie amatorskie pod tytułem „O. S. S.“ czyli Wyprawa ślubna, komedia w 1 akcie. — 2. Monolog „Pies“. — Po przedstawieniu tańce. Bilety zakupione na przedstawienie są ważne i na tańce.

Kółko miejscowe „T. S. L.“ w Witkowicach (Morawa) zwołuje dnia 22. listopada dopołudnia o godz. pół do 10. w restauracji u p. Heligra na „Foistwie“ zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem dziennym: 1. Oświata; 2. cel „T. S. L.“; 3. kurs analfabetyczny. Dyskusja. — Rodacy! Chwili tak ważnej dla nas tu na kresach żyjących zjeżdżmy się jak najliczniej na to zgromadzenie.

Na „Macierz szkolną“ złożyli: Henryk Eisenberg, aptekarz w Strumieniu 8 K 38 h; ze skarbonki dom. w polskiej szkole ludowej w Cieszynie (l. 13) 100 K; Klimosz Paweł, nauczyciel w Końskiej, zebrane na wieczorku pożegnalnym pp. Stonawskich 36 K; Trombik Jerzy jun., Oldrzychowice 20 h; Popiołek Antoni 20 h; wygrane w taroko 46 h; Stonawski Jerzy z Oldrzychowic 1 K 14 h; zebrane w gospodzie Walesza w Końskiej 86 h; ks. Fr. Michejda, zebrane na zebraniu rodzinnym u pp. Pawłów Karasów w Cisownicy 48 K 20 h; Bukowski Andrzej, em. naucz. starszy 2 K; Koło M. S., Śmiłowice, za księgi 10 K 80 h; złożono w Adm. „Dziennika Cieszyńskiego“ 4 K; ks. Franciszek Michejda w Nawsiu, wkładka członka dożywotnego, złożona w dzień jego 60-letnich urodzin przez jego zięciów WP. Jana Karasa, Romana Riegera i Jana Stonawskiego 50 K; Olga Stonawska, podatek 5 K; prof. delegat Józef Wyrobek w Dębicy 33 K; Paweł Kobielski, Lwów, Technika 13 K 60 h; za nalepki wpłynęło od p. sekr. Marcinka St. 50 K 62 h; za nalepki wpłynęło od p. H. Filasiewicza 34 K 94 h; złożone w Adm. „Dziennika Cieszyńskiego“ przez p. Tomiczka, Bobrek 10 K; Jan Zientek w Nawsiu na bursę 26 K 43 h; Paweł Mamica, Jabłonków (kier. filii) 54 K; Stanisław Macura, dochód z wieczorku abit. w Ustroniu 70 K 23 h; Stanisław Macura, dochód z wieczorku abit. w Cieszynie 117 K 62 h; Jan Heczko, kier. szkoły w Koszarzyskach, zebrane datki 27 K 59 h; Jan Heczko, kier. szkoły w Koszarzyskach, zamiast wstępu na kiermasz 5 K; p. Popiołek, złożone w Adm. „Dziennika Cieszyńskiego“ 1 K; Dominik Maciejowski, Krosno 8 K; z Adm. „Dziennika Cieszyńskiego“ 27 K 60 h; Nowak Józef, Orłowa, z a dyrektora c. k. gimnazjum polskiego Schmidta 1 K 60 h; dr. Serkowski Roman, lekarz powiatowy w Żywcu, na fundusz żelazny jako członek założyciel (przez Radcy pocztow. Kaź. Łaskiego) 100 K; Kazimierz Łaski, starszy radca pocztowy, z listy skł. l. 400 13 K; Adam Linka, Lwów, ul. Bajki l. 9, zebrane podczas wspólnej uczyty delegatów Związku na „Macierz szkolną“ 83 K; złożone w Adm. „Dziennika Cieszyńskiego“ 10 K; Koło „Macierzy szkolnej w Orłowej (Franciszek Kotas, nauczyciel, sekretarz 12 K; inżynier Stan. Zaykowski, Czerma p. Święcany 5 K; (z tego na nalepki 3 K, telegramy 1 K, dar 1 K); Koło „Macierzy“ w Jasienicy p. Jaworze śl., przez Józefa Kawuloka 40 K; Koło „Macierzy“, Markłowice 55 K; Józef Piechaczek, zebrane na posiedzeniu Zarządu Koła w Markłowicach 15 K 50 h; dr. Mistat, Ostrawa Polska, na fundusz stypendyjny 2 K; dr. Adolf Wurst, Kałusz 2 K; przez Józefa Gozyska w Wiśle: Kółko pedagogiczne w Ustroniu, zamiast wienca dla ś. p. Karola Matczyńskiego 8 K; na walnem zgromadzeniu Kółka pedagogicznego w Ustroniu, zebrane w Wiśle 10 K 50 h; Juliusz Papara, Triest, hotel de la Ville 250 K; Koło „Macierzy szk.“ w Pudłowie (Fr. Wolny, prezes) 56 K 28 h; Julian Sykała, Poremba 148 K 56 h; Mecenat Osuchowski, Warszawa 10.000; inż. Leopold Szefer w Dąbrowie, zebrane w czasie imienin p. Szymona Schmidta 8 K; dr. Józef Dobrowolski w Dolinie, ku uczczeniu jubileuszu cesarza, na bursę 100 K; A. Bystron w Krakowie 8 K. Szanownym Ofiarodawcom składa Zarząd główny „Macierzy szkolnej“ serdeczne podziękowanie.

Rozmaitości.

Kupił swoje własne woły. W miejscowości Smorżem w Galicyi koło Skolego zdarzył się

tymi dniami ogromnie zabawny ale równocześnie i ogromnie pouczający wypadek. Oto pewien gospodarz z Wołosianki przyprowadził woły na jarmark do Smorżego, tłuste i pięknej maści, jednak zależałe i pełne po bokach przyschłego gnoju, nieczyszczone, zaniedbane.

Trafił się kupiec żyd, który kupił je za 480 kor. i natychmiast postanowił zrobić na tym interesie jeszcze lepszy interes. Zaprowadził woły do pewnego gospodarza w Smorży, wyczyścił je z gnoju, porządnie zmył wodą, powycierał, wysuszył, wyczesał zgrzeblę, poczyścił nogi, racice, rogi wygładził i zdał je drugiemu żydowi, który je znowu poprowadził na targ. Woły tak się zmieniły i podobały owemu gospodarzowi, który je przed kilku godzinami sprzedał, że natychmiast kupił je za 560 K.

Zadowolony, że ładne woły tanio kupił, prowadzi je do domu. Po drodze spotyka sąsiadów, którzy przyglądając się tym kupionym wołom, twierdzą, że to jego woły.

— Ale gdzie tam — powiada — wszak moje były mniejsze, inne, a przecież i zapłaciłem za nie 560 kor.

— Ano, wiesz co — mówią sąsiedzi, puść woły luzem, jeżeli trafią same na twoje obejście, toś kupił swoje własne woły.

Tak się też i stało. Woły nie tylko trafiły na obejście, ale weszły do stajni i każdy stanął na swoim dawnym miejscu. Nietylko było w gminie śmiechu z niego wiele, lecz nawet otrzymał już i przydomek „samokup“.

Z tego wesołego przypadku jest taka nauka, że na utrzymaniu zwierzęcia w czystości można łatwo zarobić 100 K, a kupno własnych wołów jest wtedy niemożliwe.

Kiedy gazeta jest bez błędów? Rzadko który czytelnik wyobraża sobie, jaki ogrom pracy potrzebny jest do wydawania pisma. Otóż w gazetach niemieckich znajdujemy takie wyjaśnienie: Gazeta wtedy jest bezbłędna; jeżeli 1. autor artykułu pisał bez błędów; 2. jeżeli autor pisał wyraźnie; 3. jeżeli składacz we wszystkie przegródki odpowiednie pokładł czcionki; 4. jeżeli wyjął właściwe litery; 5. jeżeli je dobrze ustawił; 6. jeżeli korektor dobrze przeczytał korektę; 7. jeżeli „zecer“ poprawił dobrze pierwszą korektę; 8. jeżeli korektor drugą korektę dobrze przeczytał i poprawił; 10. jeżeli był do tego wszystkiego należyty czas, przytem i tuzin innych jeszcze trudności pokonano szczęśliwie. Ponieważ arkusz oktawowy zawiera 50 do 55.000 liter, więc też każdy przyzna, że bezbłędny druk nie mało kosztuje móżołu. Czytelnik mniejby błędy krytykował, gdyby wiedział, z jakim trudem to wszystko jest połączone.

Najtańsze i najdroższe rozwody. W Anglii zanosi się na reformę prawa o rozwodach, gdyż obecna ustawa, w myśl której rozprawa sądowa jest publiczną, okazała się szkodliwą. Dalszą niedogodnością ustawy jest to, że procesy rozwodowe są bardzo drogie. Zdarzają się wypadki, że biedny człowiek, chcąc rozwieść się, musi zapłacić do 1000 funtów (25.000 K) kosztów sądowych. Wyjątek od płacenia kosztów otrzymują tylko ci, którzy złożą przysięgę, że majątek ich nie przenosi sumy 20 funtów (około 600 K), gdyż w tym wypadku skarb publiczny poniesie koszt procesu.

W przeciwieństwie do Anglii są koszty procesu rozwodowego w Holandyi bardzo niskie, gdzie już na 125 K można otrzymać rozwód. W innych krajach „ceny“ są różne: we Francji do 500 franków, w Szwajcaryi 150 mk., w koloniach angielskich 300 mk., w Stanach Zjednoczonych 400 mk., a w Niemczech 80 do 100 marek.

TEKLA KLEBETNICA.



Szłach wom moi ludkowie prze-szłej soboty przez ty granice ku czornymu lasu a tu naroz gdosi woło zamnom: hop, hop Teklo na bok aż was nie przejadym. Joch sie wam wylękała — le-dwach do przy-kopy nie wpadła i ogłondom sie a tu jadom ko-lasy z wiesielni-kami ku miastu widzym jednom dziouche jak je-dzie do ślubu pod takim dłu-gim lajerem. Joch też zaroz sie po-spieszyła i pole-

ciałach do kościoła podziwać sie na ślub, bo to już tako babsko moda, że na każde wie-sieli idą sie dziwać baby a niejbarzy ty dzio-uszyska, co sie to wydać nimogom. No wie-cie moi ludkowie, dy ta dzioucha z tym że-nichem kosała se dać ślub po niemiecku i pa-plała jak mogła, byle jyny dajcz, i tak sie te-mu dziwactwu ludzie do rozpuku śmioli, bo takich ludzi, co sie tom osmolonom niemczy-znom chcom paradić, to każdy porządny człowiek dzierży za głupich błoznów, bo my Polocy na Ślōnsku, my przeca kormiemy tych Niemców i mię sie zdo, że my jako ga-zdowie Śląska musimy sie dzierżać za coś lepszego niż ci, co kansi od niemieckich gór lebo od Pragi prziszli tu do nas na wyżyrke. Nale momy jeszcze po nikierych dziedzicach takich saframenckich błoznów, co som strasznie radzi, jak im byle jaki fraczkorz rękę podo, lebo po niemiecku zabelkoce, nale każdy rozumny człowiek, ten se nie do pod nosem szmyrać i jo dycki prawiem, że gdo tu na Śląsko prziszło nasz chleb zjadać, ten niech sie też nauczy po polsku z nami mówić, a kie-ry sie uczyć nie chce, ten niech idzie tam, skąd prziszło, bo mie sie przeca zdo, żechmy tu po żodnego Niemca ani po Czecha nie po-syłali, bo takich zbawicieli my tu nie potrze-bujemy. Na wiecie moi roztomili ludkowie, że bali często Niemcy sie śmiejom tym rene-gatom, co to nauczyli sie we szkole pore słów-ek po niemiecku i zaroz wielkimi hajlokami sie robiom. Tak na przykład we Wrysztocie — to wom je pore pisarczyków — lejich oj-cowie słówka po niemiecku nie umia, nale ty podrostki robiom sie Niemcami niby rodowł-tymi i tak sie wom nieroz ci prowadzłwi Niem-cy z tych błozenków strasznie śmiejom, bo jak wom taki Wasserniemiec zacznie fultać: „ich bin dajcz“, toby sie temu bali krowa u-

śmiec musiała. Nale coch wom też to chcia-ła... Acha! Szlach wom oto niedowno w Ra-ju kole tej gospody, co to je na ni napisane Einkerhaus i słyszałach jakisi straszny krzyk i podziwom sie, a tu widzym tego radnigo, co to strasznie ta niemczyzna mu wonio, jak wom swojom babe kulikiem po plecach okło-do. Tagech wom ręce załomala i prawilach se: to muszom być piękne porządki w tej dziedzinie, jak radny swojom babe chce za-łtuc. No wiecie ludkowie, że dybych była miała wajca przy sobie, tobych była mu wszystkim do głowy strzeliła. Wiecie moi ludkowie, dzisio już muszym iść do chałupy, bo mi furmon wagli przywióz a Maryjanka moja sama go musi smykać i tak ji też mu-szę troche pomódz.

Z NIEMIECKIEJ LUTYNI.

(Prusakowi Brodzie poświęcone.)

PIEŚŃ.

(Na nutę jako „Oj! skowroneczek śpiewa“ z „Łobzowianów“.)

I.

Oj! szkoda czasu, szkoda, zacny panie Broda,
Nieda się dziś już niemczyć polska dziatwa
młoda,

Idź z pracą twą do czarta. kiedy nic nie
warta,

Zrób, Brodo, raczej z siebie niemieckiego
Bartha.

II.

Skoroś przybył do Lutyni

Gdzieś od Jabłonkowa,

[Zacząłeś zaraz wicherzyć,

Pierwej była zgoda:]

III.

Wstydzisz się, zacny panie, swego pocho-
dzenia,

Niestety wszyscy wiedzą, żeś rodem z Cie-
szyna.

Wstydzisz się swojej matki w starośląskim
stroju,

Przynajmniej już raz zostaw Polaków w
spokoju.

IV.

Kiedy wychwalasz, co pruskie,

Idź sobie do Niemiec,

Wtenczas zapanuje spokój

W naszej polskiej gminie.

Radzę tobie, zacny panie,

Wynos się stąd przecie,

Bo Lutynia to nie w Prusiech,

Lecz w polskim powiecie.

Szanownemu panu J. Brodzie, kierowni-
kowi w Niemieckiej Lutyni, poświęca

Autor.

Subjekt

zdolny ekspedyent działu korzennego za-
mierza zmienić swoją posadę. Oferty z po-
daniem warunków i wysokości płacy przy-
muje z grzeczności nasza administracja.

Oświadczenie.

Ja podpisany Maurycy Huttner, kupiec w Orłowej, ubolewam, że *panią Anastazyę Kołaczek, panią Filomenę Kania i pannę Ludmilę Kania*, wszystkie zamieszkałe w Porębie, fałszywie obwiniał o kra-dzież obuwia i proszę powyższe panie o przebaczenie.

Frysztat, dnia 12. listopada 1908.

Maurycy Huttner.

Poszukuje

krawieckiego czeladnika

do wielkiej roboty za dobrem wynagrodze-niem zaraz. Zgłaszać się należy pod adresem **Alojzy Palowski**, majster krawiecki **Stonawa**.

Ogłoszenie na czasie.

Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. pu-bliczności, że pomimo już istniejącej filii interesu mojego w Mor. Ostrawie ulica Dworcowa l. 31., dla wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem **1. stycznia 1909** roku skład

gotowych ubrań i wzorków modnych na zamówienia

w KARWINIE,

w domu pana **R. Ungera l. 1107**

(naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokim poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k. uprzyw. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filie: Mor. Ostrawa, ul. Dworcowa 31, Karwina w domu p. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowej poczty), Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Bolesław, Kromieryż.

Robotą ręczną, wyrób własny, bez konkurencyi.

Chałupa

z budynkami gospodarczymi, 6 morgów dobrego pola, ogród owocowy, pół godz. drogi od Cieszyńska, jest z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomości udzieli **Józef Czernik na Mnisztwie, p. Cieszyn**.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu
arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze **WÓDKI POLSKIE LIKIERY, NALEWKI** i najlepsze **RUMY I KONIAKI** po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie**.**Goniki i próbki na żądanie.**

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitręga) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

NA MIKOŁAJA!

niech nikt nie zapomni, że w składzie papieru

Józefa Nowaka w Orłowej, Śląsk austriacki, są całe ubiory dla wycieczek Mikołajowych, także i wszelkie zabawki dla dzieci, podarunki dla starszych i wiele innych tym podobnych do nabycia.

NOWOŚĆ!!

piękna, duża kasetka na kołnierze i mankiety z lustrem i schówką na szpinki, grzebienie i t. d.

Cena 5 koron tylko.

Wszelkie zamówienia wysyła za pobraniem pocztowem.

Zamiana wolna lub zwrot pieniędzy.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BUDYNEK

piękny, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelam. Bliższych wiadomości udzieli **Paweł Górniak, za szpitalem krajowym w Cieszynie.**

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamięscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać załatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najnowsze nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|--|---|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie „ | 4 „ |
| Kwartalnie „ | 2 „ |
| W Niemczech: Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności“

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy więcejrazowym ogłoszeniu słowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencye bezimiennie pozostają bez użytku.
Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Jedność słowiańska w praktyce.

Nie tak dawno, bo zaledwie kilka miesięcy temu, prasa polska i całe społeczeństwo przejęte było sprawą jedności słowiańskiej.

Zjazd słowiański w Pradze, mający za zadanie rozpocząć „robienie” tej jedności, uważany był prawie ogólnie za wielki moment w dziejach Słowian.

Tymczasem ta sztucznie sklejana i reklamowana jedność słowiańska za pierwszym zetknięciem się z faktami rzeczywistymi zaczyna się rozpadać, a cały nieosłowianizm robi wrażenie komedii lub częściej mrzonki dalekiej niezmiennie do urzeczywistnienia.

Rezultat zjazdu słowiańskiego w Pradze, stanowiący wstęp do przyszłej konferencji w Moskwie, nie dał, jak wiadomo, żadnych pozytywnych rezultatów, miał jednak stanowić zadzierzgnięcie pierwszych węzłów sympatii między ludami słowiańskimi.

Lecz i tu praktyka wykazała, że stosunki przyjazne za stołem biesiadnym nie obowiązują do niczego, gdy wchodzi w grę interesy.

Była chwila, że nadzieje budowane na solidarnym postępowaniu słowiańskich ludów zawróciły głowę niejednemu z Polaków.

Zastosowywano do ruchu Słowian maksymę: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, a prezes Koła polskiego w Dumie pan Dmowski ogłosił w imieniu społeczeństwa polskiego ścisłą łączność ze sprawą słowiańską „bez zastrzeżeń”.

Niedaleka przyszłość wykazała, że sprawa słowiańska nie tylko posiada zastrzeżenia, lecz i to wiele zastrzeżeń.

Zas jedność nie utworzona naturalnym biegiem rzeczy, lecz kunsztownie spojona, nie może być trwała.

Praktyka wykazała, że niema ani wspólnej słowiańskiej polityki, ani ogólnej słowiańskiej kultury, lecz istnieją w zamian rozbieżne interesa i wprost przeciwne dążności.

Jak wiadomo, w ostatnich czasach nastąpiły ważne zmiany w słowiańskich ziemiach na półwyspie bałkańskim. Zmiany te wykazały dosadnie, że cała gromada ludów słowiańskich dąży w rozmaite strony i nie solidaryzuje się z sobą zupełnie.

Bulgaria ogłosiła niezależność od Turcji, Bośnia i Hercegowina zostały przyłączone do Austro-Węgier. (Bulgaria może być uważana za państwo słowiańskie, bo chociaż najędźniczcy naród Bułgarów jest pochodzenia uralsko-fińskiego, to jednak zespolił on się z tuziemcami, Słowianami, zamieszkującymi kraj i zesłowianił się).

Przyłączenie prawem kaduka Bośni i Hercegowiny do Austro-węgierskiej monarchii nie wywarło na Słowiańszczyźnie jednolitego wrażenia.

Jedni ubolewają nad tem, uważając takie własnowolne rozporządzenie się krajem słowiańskim za bezprawie i cios dla Słowiańszczyzny, inni godzą się z niem, a nawet cieszą z tego zależnego od punktu widzenia i osobistych interesów.

Przedewszystkiem Koło polskie w parlamencie austriackim złożyło przez swego prezesa prof. Głabińskiego oświadczenie, w którem aneksja obu krajów jest witana z uznaniem, jako czyn wielkiej doniosłości politycznej. Koło polskie i jego zwolennicy starają się solidarność z rządem austriackim wytłumaczyć jakoby interesom własnym, a zarazem interesem innych ludów słowiańskich wchodzących w skład państwa.

Uważają, że zwiększenie liczby Słowian w Austrii dać im może przewagę i możność przeciwdziałania wpływom niemieckim w polityce.

Część społeczeństwa galicyjskiego, mniej lojalna, nie przecenia zmian, które zaszły niezależnie zupełnie od chęci Polaków i nie opiera na nich złudnych nadziei.

Istotnie bowiem wzmożenie wpływów słowiańskich w Austrii więcej jest zależne od samych Słowian, od ich wysiłków osobistych i starań, niż od liczebnej większości.

Rosyjska prasa jednoznacznie, uważając aneksję Bośni i Hercegowiny za cios dla Słowiańszczyzny, potępia znalezienie się Polaków galicyjskich i ich służalczość. Jednakże rząd rosyjski ani prasa nie myśli o pomaganiu Serbom, którzy zwracają się o poparcie do Rosji. Sympatya ustąpić musi przed interesem.

Serbi chcą zemsty nad Austrią za swoich pobratymców i względy jakimi rządzą się Polacy w tym wypadku są dla nich naizupełniej obojętne.

W interesach Bulgarii leży zgoda z Austrią. Inni Słowianie bałkańscy trzymają to za Austrią, to za Turcją, inni są przeciw Austrii lub Turcji.

Słowem, pierwsza okazyja, jaka się zdarzyła, wykazuje, że egoizmy poszczególnych słowiańskich szczepów górują ponad zrozumieniem ogólnych interesów Słowiańszczyzny, jedność rozlatuje się w kawały, a właściwie nikt nie wie, na czym ona polegać powinna.

Mamy więc naukę, by nie ludzi się niepotrzebnie i wszelkie zjazdy i konferencje w celu zjednoczenia tego, co gwałtem się rozdziela, uważać nie za ważne etapy w drodze do uzyskania polskiej niezależności, lecz po prostu za towarzyskie zebranie ludzi, którzy mają wiele czasu i radziby się czemś odznaczyć. W ten sposób unikniemy rozczarowań, których na każdym kroku przysparza nam nasza naiwna wiara w uzyskanie niezależności jakimś szczęśliwym zbiegiem okoliczności.

Czeszczyzna i niemczyzna na polskim Śląsku.

Ponieważ tak Czesi jak Niemcy twierdzą „naukowo”, że Śląsk jest albo czeski albo niemiecki, dlatego korzystnym będzie wykazać, na czym opierają się na Śląsku wpływy i pretensje Czechów i Niemców.

Wpływ czeszczyzny opiera się na następujących podstawach: 1) dzięki przynależności Śląska do korony czeskiej od 15. wieku aż blisko do połowy 19. wieku, język czeski był językiem urzędowym, prawnym, szkolnym, w znacznej części kościelnym, — wogóle językiem kultury. Tłumaczy to roszczenia Czechów do Śląska. 2) Jakkolwiek do połowy 19. wieku miejsce czeskiego jako urzędowego a po części i szkolnego (w wyższych zakładach) zajmuje niemiecki, to jednakże Czesi zajmują wciąż wpływowe stanowisko, jako funkcyonaryusze rządów kopalń i fabryk, tak licznych na Śląsku, a także i po części administracji dóbr — i wpływ swój ten zupełnie konsekwentnie i świadomie wyzyskują w celach wynarodowienia podległej im polskiej ludności robotniczej. 3) Nakoniec powstaje szereg

czeskiej instytucji ekonomicznych, towarzyszących kształtującym i t. d. w tych właśnie spornych punktach, które utrwalają wpływ czeskiego języka, nie spotykając się po większej części z przeciwdziałaniem kulturalnym polskiem. Ta intensywna kulturalna praca czeska, zakorzeniona od kilku wieków na Śląsku, mająca tu swą tradycję polityczną, wzmożona niesłuchaniem przez ogólny rozkwit kultury czeskiej od drugiej połowy 19. wieku, oparta przytem o wpływy ekonomiczne, musi oddziaływać wynaradawiająco na polską, w niektórych okolicach słabo narodowo uświadomioną.

Na podobnych podstawach opiera się obecnie i wpływ niemiecki. 1) Żywioł niemiecki jest od połowy 19. w. żywiołem politycznie rządzącym i znajduje poparcie w nacisku rządu centralnego, germanizującego Śląsk; to też język niemiecki zajął nieproporcjonalnie bynajmniej do siły liczebnej żywiołu niemieckiego w kraju, dominujące, uprzywilejowane stanowisko na wszystkich polach życia publicznego, a więc w urzędzie, szkole, sądzie i t. d. 2) Rozwijający się szybko przemysł, skupiony głównie w rękach kilku magnatów niemieckich lub ziemczonych polskich (hr. Larysz), jak również niemieckiej kamery arcyksiążęcej, następnie wpływ niemieckiej kolei północnej (Rotschild) są również silnym czynnikiem germanizacyjnym, szczególnie oddziaływającym na miasto i tworzące się nowe gminy przemysłowe. Z tych ognisk germanizacya, popierana urzędowo przez wszystkie władze i wpływowe czynniki, rozlewa się i ogarnia powoli sąsiednie gminy, zarówno polskie jak i czeskie, jednakże silniej, jak widzieliśmy, czeskie aniżeli polskie.

Wśród tych wynaradawiających wpływów z jednej strony czeskich a z drugiej niemieckich rozpoczyna się od połowy 19. wieku w wielu, jakkolwiek nie we wszystkich okolicach, zagrożonych wynarodowieniem, powolny ale niemniej stały i trwały proces emancypacyjny żywiołu polskiego, o czym pomówimy kiedy później.

Rada państwa.

Wiedeń, 26. listopada.

Posiedzenie rozpoczęło o godz. 11. min. dziesięć.

B. prezydent ministrów bar. Beck zawiadomił o ustąpieniu swego gabinetu a bar. Bienerth o swej nominacji i utworzeniu gabinetu.

Program nowego gabinetu.

Prezydent udzielił głosu bar. Bienerthowi, który oświadczył:

Wysoka Izbo! Mając zaszczyt przedstawić powołanych przez monarchę członków rządu, sędzę, że chociaż na pozór charakter tego gabinetu zwalnia od wygłaszania dłuższego programu, to przecież niech wolno mi będzie przedstawić nasze polityczne stanowisko.

Jesteśmy rządem, który wprowadzić pojedyncze działy zawiaduje siłami urzędniczymi — nie jesteśmy jednakże gabinetem urzędniczym w zwykłym tego słowa znaczeniu. Mamy za zadanie sprawować urzędowanie przez czas przejściowy, aby dać państwu najważniejsze konieczności na drodze ustawodawczej; polityczne nasze zadanie

polega na tem, aby przywrócić warunki dla rządu, któryby przez współudział mężów zaufania z grona stronnictw parlamentarnych otrzymał odpowiedni charakter. Zadanie to postawiło nam jasno woła panującego.

Na podstawie doświadczenia, które nabyłem jako członek poprzedniego gabinetu, mam silne przekonanie, że jeżeli się w Austrii chce rządzić parlamentarnie, to ten rząd może być utworzony jedynie na zasadzie koalicji.

Następnie mowca przedstawia zasady, na jakich rządy koalicyjne opierać się powinny. Do stworzenia rządów tych potrzebna jest jednak atmosfera zaufania.

Musimy stworzyć w kwestyi narodowościowej taki stan rzeczy, przy którym moglibyśmy pozostać i wyswobodzić się z tej sytuacji nie do zniesienia, która sprawia, że każdej chwili przez przypadkowe rozstrzygnięcie jakiegoś urzędu lub urzędnika nasze plany mogą być pokrzyżowane. Ja sam odczuwam znaczenie kwestyi narodowościowej zbyt dotkliwie, aby żywić zamiar zepchnięcia tej na tory uboczne, tem mniej zaś mógłbym pozwolić na ciężkie gospodarcze troski, wynikające z takiego stanu rzeczy dla pracującej ludności. Należy dążyć do tego, by przeciwieństwa na gospodarczym polu nie zakłócały narodowego dzieła pokojowego; należy zapobiedz, by narodowościowe starcia powstrzymywały osiągnięcie naszych gospodarczych i społecznych celów. (Żywe potakiwanie.) Nadzieje pracującego ludu nie mogą być zawiedzione z powodu waśni narodowych.

Nietylko jednak na narodowym, lecz i na innych polach życia publicznego w ostatnich czasach pokazały się objawy — i to nietylko u nas, lecz i gdzieindziej, — którym należy poświęcić specjalną uwagę, ponieważ wskazują one na niebezpieczeństwo stopniowego zamieszania opinii publicznej. Jak z jednej strony rząd dla siebie samego postawił zasadę najściślejszego przestrzegania ustaw, tak i od wszystkich innych obywateli będzie się domagał uznania tej zasady. Specjalnie stoję na stanowisku, że ta zasada ma służyć za najpierwszą regułę dla czynności organów państwowych. W myśl tego zapatrywania rząd możliwie najszybciej przedłoży izbie przedewszystkiem projekt ustawy językowej i ustawy o stworzeniu sądów okręgowych dla Czech. (Przerywanie.) Rozpoczęcie narodowego dzieła pokoju musi być głównym zadaniem rządu i parlamentu — więc pozwalam sobie wystosować gorący apel: Wykorzystajmy chwilę, wykorzystajmy te pojednawcze zamiary, jakie się podczas ostatnich konferencji ujawniły. Zważmy także na położenie graniczne, które upomina nas, abyśmy wyswobodzili się z hamujących wpływów domowej waśni. (Potakiwanie.) Rząd w tej kwestyi nie może nic więcej uczynić, jak wiedziony najlepszą wolą i poczuciem sprawiedliwości uwzględnić konieczności administracji i poczynić propozycje, których ak-

ceptowanie jest niezbędne. Jeżeli powiedzie się to ciężkie zadanie, w takim razie znalezioną będzie podstawa do trwałego istnienia gabinetu koncentracyjnego stronnictw utrzymujących państwo, gabinetu, który poważnym obowiązkom chwili terażniejszej i wielkim zadaniom najbliższej przyszłości podoła.

Równocześnie jednak musimy także zajmować się dziełami reform, które muszą już być wykonane, a po większej części i czasowo i rzeczowo są terminowe. Izba ludowa, nad której stworzeniem i ja, chociaż w skromnej mierze, współdziałałem, powinna pokazać i pokazać, że potrafi wypełnić to, co najkonieczniejsze i przez to usprawiedliwi nadzieje, jakie w niej pokładano.

Szanowni Panowie! Wiedziecie, że ludność oczekuje od Was ustawy o ubezpieczeniu na starość i niezdolności do pracy. Jestto zarządzenie nietylko dobroczynne, ale także mające na oku zdrową politykę gospodarczą, bo jeżeli naszych obywateli pracujących uwolnimy od troski o przyszłość, podniesiemy ich twórczość, ich chęć i zdolność do pracy. Weksel, który nam robotnicy sprezentują, ma podpisy nietylko rozmaitych rządów, ale także wszystkich członków Wysokiej Izby. Dajcie więc Panowie sposobność, by weksel ten był wezas wykupiony, aby nam oszczędzono gorzkich wyrzutów.

Musimy dalej ukończyć możliwie jak najszybciej dzieło upaństwowienia kolei, bo pominąć korzystną chwilę w tej sprawie, znaczyłoby wypuścić z rąk skuteczny środek pomnożenia naszych gospodarczych interesów.

Najbliższem zadaniem Izby jest ważna akcja sanacyi finansów krajowych (żywe potakiwanie), której nie można dłużej odwlekać, lecz którą należy doprowadzić wreszcie do pozytywnego rezultatu.

Dalsze obrady.

Pos. Kłofacz postawił wniosek otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem prezydenta ministrów Wniosek odrzucono.

Odczytano interpelacje i wnioski.

Po przerwie pos. Lichtenstein uzasadnił swój wniosek nagły w sprawie załatwienia prowizoryum budżetowego.

Pos. Diamand żalił się, że na porządku dziennym niema wniosku w sprawie zamianowania ministrem p. Abrahamowicza. — Prezydent oświadczył, że ustalenie porządku dziennego leży w jego kompetencji. Ze względu na to, że p. Abrahamowicz w międzyczasie podał się był do dymisji, sprawy tej prezydent nie stawiał już więcej na porządku dziennym.

Pos. Daszyński żalił się, że dotychczas nie załatwiono protestów wyborczych.

Prezydent Izby oświadczył, że sprawę tę postawi na porządku dziennym i że nie jest jego winą, iż nie została załatwiona. Prezydent zaapelował do Izby, by umożliwiła przystąpienie do normalnego porządku dziennego; następnie oświadczył, że w sobotę o godz. 1. odbędzie się posiedzenie uroczyste.

Pos. Malik oświadczył, że Wszechniemcy w tem posiedzeniu nie wezmą udziału.

Wiedeń. Zagajenie posiedzenia było dzisiaj nadzwyczaj przykre. Nikt nie spodziewał się, że w tak poważnej chwili Izba przybierze ton swawolny. Już na początku zwróciło uwagę Niemce, że Wszechniemcy przywitali Kłofacza okrzykami: „Zdrajca stanu!“ — W ustach ich wyglądał podobny okrzyk prawie śmiesznie. Ale bardziej przykre było wrażenie, kiedy pos. Choc i Kłofacz odpowiedzieli na to okrzykiem: „Niech żyje Serbia!“ Nic też dziwnego, jeżeli z Pragi sygnalizują pogłoskę o rozwiązaniu Izby. Pogłoska ta jest oczywiście bezpodstawną, ale może wnet nabrać realnego znaczenia. Zresztą deklaracji p. Bienertha wysłuchano względnie spokojnie. Nagłych wniosków wpłynęło jak dotąd 15.

Góra nasi!

W Rychwałdzie zatwierdzone wybory, rekurs czeski całkiem odrzucony. Taka wieść rozeszła się przed kilku dniami po Śląsku. Przypominamy sobie żywo, jaką walkę straszną musieli nasi bracia toczyć w maju tego roku o mandaty do Wydziału gminnego Rychwałdu. Czeska dzicz rozwinęła bowiem tak szaloną agitację, że zdawało się, iż pod jej morderczymi ciosami Rychwałd runąć musi. Pyrcoki wzywały w swoich organach szowinistycznych na pomoc „czeskeho Boha“ i „złatą Prahę“, bryzgały błotem na wszystko, co polskie jest w Rychwałdzie. W ich usługi poszła nawet czeska partya socjalistyczna i pomagała im przez usta różnych Pepiczków szczeleć na polską gospodarkę w Rychwałdzie, aby ją obalić. — A wszystko nadaremnie. Lud polski w Rychwałdzie poszedł do wyborów skupiony mimo różnicy przekonań politycznych pod jednym sztandarem „solidarności narodowej“ i zwyciężył. „Czeski Pan Buh“ opuścił pyrcoków rychwałdzkich, a „złata Praha puła“. Nawet marnego szczątku czeskiego nie pozostało we Wydziale. Połknęli bracia Czesi Łazy, Dzieńmorowice, Orłowę — lecz Rychwałd stanął im kością w gardle, której przełknąć nijak nie zdołali.

Oby trzymał się nadal dzielnie! Oby w jego ślady poszły i inne gminy, opanowane chwilowo przez Czechów! Wierzmy w to i ślemy dzielnym Rychwałdzianom do dalszej zgodnej i owocnej pracy serdeczne „Szczęść Boże!“

Sprawy sejmowe.

Budżet krajowy

uchwalony w tegorocznej sesji na rok 1909 przedstawia się jak następuje:

1. Wydatki zwyczajne.

| | |
|--------------------------------------|-------------|
| 1. Sejm krajowy | 71.220 K |
| 2. Wydatki administracyjne | 408.564 „ |
| 3. Podatek na piwo | 43.100 „ |
| 4. Zaopatrzenie chorych | 1.149.500 „ |
| 5. Szczepienie | 21.500 „ |
| 6. Wydatki sanitarne | 30.250 „ |
| 7. Dom roboty przymusowej | 86.794 „ |
| 8. Zakład położniczy | 7.561 „ |
| 9. Szkolnictwo | 4.507.808 „ |
| 10. Zakłady humanitarne | 275.971 „ |
| 11. Kultura krajowa | 305.603 „ |
| 12. Koszta szupasowe | 46.300 „ |

| | |
|--------------------------------------|-------------|
| 13. Żandarmerya | 53.200 „ |
| 14. Kwatery wojskowe | 133.428 „ |
| 15. Drogi i koleje żelazne | 25.004 „ |
| 16. Kapitały bierne | 402.677 „ |
| 17. Różne wydatki | 127.300 „ |
| Suma | 7.785.785 K |

2. Wydatki nadzwyczajne. (Wydatki inwestycyjne):

| | |
|--|-------------|
| 1. Subwencje na budowy szkół | 120.800 „ |
| 2. Zakłady humanitarne | 55.000 „ |
| 3. Budowy dróg i kolei żel. | 124.735 „ |
| 4. Różne inwestycje | 55.700 „ |
| 5. Inwestycje kraju | 1.577.200 „ |
| Suma | 1.927.435 K |

Suma wszystkich wydatków 9.719.220 K.

POKRYCIE.

I. Dochody zwyczajne.

| | |
|---|-------------|
| 1. Udział w nadwyżce podatku osobisto-dochodowego | 103.813 K |
| 2. Udział w podatku wódczan. | 1.035.200 „ |
| 3. Podatek na piwo | 750.000 „ |
| 4. Procenta od kapitałów | 86.617 „ |
| 5. Dochód z realności | 5.400 „ |
| 6. Zwrot koszt. opatryw. chor. | 3.000 „ |
| 7. Dochód z zakładów położniczych | 6.542 „ |
| 8. Dochody domu pracy przymusowej | 15.771 „ |
| 9. Zasiłki | 60.244 „ |
| 10. Wrócone koszt. szupasów | 5.000 „ |
| 11. Inne zwroty | 1.000 „ |
| 12. Nadwyżka kasowa | 400.000 „ |
| Suma | 2.472.571 K |

II. Dochody nadzwyczajne:

| | |
|--|-------------|
| 13. Pożyczka na inwestycje krajowe | 1.577.200 „ |
| 14. Pożyczka na pokrycie deficytu | 600.000 „ |
| Suma | 4.649.771 K |

Niedobór w kwocie 5.069.448 K pokryty być ma przez dodatki krajowe, które wynoszą 69 proc. przy podatkach realnych a 76 pr. przy podatkach osobowych i nie zostały podwyższone, natomiast jak widoczne z powyższego zestawienia pozwolił Sejm na zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej w kwocie 1.577.200 K i pożyczki 600.000 na pokrycie deficytu.

Długi krajowe przez Sejm pozwolone dosięgły nominalnie wysokości 15 milionów — w rzeczywistości długi dotychczas zaciągnięte wynoszą mniej.

Długi te spowodowane zostały wydatkami na szkody pozostałe przez wódcze i datkami na regulację rzek.

Wydatki na szkolnictwo wynoszą obecnie 4 i pół miliona koron, wzrosły wskutek reformy szkolnej bardzo znacznie.

Niska nadzwyczaj jest suma wydatków na kulturę krajową, bo wynosi zaledwie 300.000 K.

Natomiast znaczne Sejm łoży sumy na zakłady humanitarne i na zaopatrzenie chorych.

Wydatki sejmowe prelimitowano wyżej wskutek powiększonej liczby posłów przewidzianej w reformie wyborczej. Potrzebną też będzie budowa sali obrad, bo obecna sala na 55 posłów jest za mała.

Korespondencye.

DĄBROWA.

Po ostatnich korespondencyach, umieszczonych w „Głosie“ i „Dzienniku Cieszyńskim“, odslaniających krecią robotę tutejszego pro-

boszcza ks. Chroboka, postanowił on na wspólnej naradzie w „Narodnym Domu“, gdzie też układał główne motywa do kazania, usprawiedliwić się publicznie z poczynionych mu zarzutów. I wyszedłszy ku ołtarzu w przedostatnią niedzielę, zaczął zbijać te „fałszy“ i „babskie plotki“ (jak sam powiadał), które pojawiły się o nim w gazetach. Było to w niedzielę czeską; a więc z tego, co mu z polskiej strony zarzucono, usprawiedliwiał się po czesku (złośliwi twierdzą, że on po czesku nie umie) i przed Czechami. Na jego wywody odpowiadać nie warto, bo były one tego rodzaju, iż się ks. Chrobok wcale nie oczyścił z zarzutów. Podtrzymujemy je i nadal, streszczając w tem jeden główny, że ks. Chrobok jest człowiekiem fałszywym, niesumiennym, bo przyrzekał swego czasu iść z Polakami, teraz zaś najwyraźniej ciągnie z Czechami, a więc ze stroną dla nas wszędzie wrogo usposobioną. Jego niby to bezstronność przekształciła się powoli w głupie schlebienie Czechom, co im zresztą tyle pomoże, co świni koronki. No, ale na głupotę niema rady. Dowodzić, że słusność i sprawiedliwość jest po naszej stronie, że nasi Czesi to tylko sztucznie pomalowani na czesko Polacy, to byłoby może za mądre dla ks. Chroboka. Jak się dowiadujemy, „pyrcoki“ z Dzieńmorowic uchwały wysłać deputację do ks. Chroboka z prośbą, czyby nie był łaskaw porzucić niewiernych i niewdzięcznych Dąbrowian, a nie przeniósł się do nich na miejsce znienawidzonego ks. Skuliny. Otóż my z naszej strony nie mamy nic przeciwko temu. Owszem, gratulujemy takiej kompanii. Tam będzie miał ks. Chrobok większą swobodę i wolność i tam się będzie czuł bardziej między swoimi.

My mu zaś na pożegnanie krzyknijemy z całej piersi: Ma u c t a !

WIERZBICA.

Dotychczas nie wiedziano o nas na Śląsku. Wiedzieli ludzie z okolicy Bogumina, że Wierzbica jest wieś położona pomiędzy Pudłowem a Gruszowem i że przelozonym gminy jest p. Quasnitza.

Zaś o tem, że tu jest ludność polska, wcale nie wiedziano. Wprawdzie naliczono we Wierzbicy przy ostatnim spisie ludności około 200 Polaków, lecz gdzie nam myśleć o ratowaniu setek, gdy nam tysiące giną. To też o Wierzbicę nik się nie starał. Nie można zresztą powiedzieć, żeby we Wierzbicy nie było żadnych wpływów polskich. Należy przecież gmina do parafii bogumińskiej, gdzie o Czechach ani słycho niema. W ostatniej jednak dobie, kiedy wpływ kościoła na ukształtowanie się stosunków narodowościowych w gminie znalazł i do kościoła chodzi w przemysłowym okręgu tylko garstka wiernych, przynależność Wierzbicy do Bogumina nie ma znaczenia.

Ludność nie chodzi do kościoła, albo też idzie do Gruszowa, gdzie się dotychczas wszystko odprawiało po czesku.

W szkole od jej założenia uczono po „morawsku“. I jest jeszcze dziś we Wierzbicy sporo ludzi, którzy skłaniają się więcej do „morawskiego“, aniżeli do polskiego, pomimo, że po morawsku nie umieją.

Wierzbicę czechizowano w różnych czasach i z różnym skutkiem. Naogół nauczyciele „morawscy“ z Wierzbicy o sprawy narodowe się nie starali, chociaż byli także i tu rozpaczliwe usiłowania o nadanie Wierzbicy czeskiego charakteru. Przed 10 laty założono tu nawet „besedu“, która w krótkim czasie swój suchotniczy żywot marnie zakończyła.

Rzecz naturalna, że wśród tych stosunków szkoła z językiem „morawskim“ ludności miejscowej zadowolić nie mogła.

Gdy szkoła miała być rozszerzona — ludność domagała się szkoły niemieckiej. Taką szkołę też utworzono a język „morawski“ pozostawiono jako język pośredniczący. To Czechom atoli nie wystarczyło. Gdy w okolicy skutkiem założenia prywatnej szkoły czeskiej w Gruszowie w siły podrośli, pokusili się ponownie o Wierzbicę. — Rzecz naturalna, że wobec energicznej agitacji za szczerzeniem szkoły, która tak samo Polaków nie zadowalnia i Polacy nie mogli milczeć.

Wymownem tego dowodem było zgromadzenie polskich rodziców, które się odbyło w niedzielę, 15. b. m. u p. Quasnitzy. W jedno i pół godzinnej przemowie tłumaczył nauczyciel Kotas zgromadzonym potrzebę szkoły polskiej i sądzimy, że zgromadzonych przekonał. Po nim przemawiał jeszcze p. Wrona i Momot z Gruszowa. Akcyę za czeską szkołą prowadzi kasa chorych w Polskiej Ostrawie, a właściwieczwórka: Beczwarowski, Turka, poseł Pospizil i Pavlan.

Z polskiej strony niestety nikt dotychczas sprawy wierzbickiej nie ujął w swoje ręce. Obyśmy nie przyszli za późno!

MICHAŁKOWICE.

(„Polacy są bez Boga.“) Takie twierdzenie powstało w naszej gminie i słyhać go w każdym zakątku. Nawet Polacy w to miejscowe podanie uwierzyli. Pytasz się Szan. Czytelniku skąd takie twierdzenie, kiedy lud polski pochodzący z Galicyi jest klerikalnym? Dziwnie to brzmi w uszach, a przecież tak jest, że Polacy w Michałkowicach są bez Boga. Nie będą cię Szan. Czytelniku długo męczyć co do wyżej wspomnianego twierdzenia, lecz opowiem ci krótką historyjkę a sam przyznasz, że Polacy w Michałkowicach są bez Boga.

Otóż sprawa miała się tak. Po długich walkach o szkołę, gmina przystąpiła do przebudowania szpitalu epidemicznego na szkołę polską. Wykonanie tej pracy oddano miejscowemu budowniczemu Prokopowi, który miał również wyposażyć klasy dostarczając ławki, piece, krzyże, wieszadła, obrazy Ciesarza i t. d.

I rzeczywiście dostarczył ten budowniczy ładne ławki zrobione według nowoczesnych wymagań higieny szkolnej, które się straszcznie spodobaly miejscowemu kierownikowi szkoły czeskiej Tomkowi. Otóż ten wszechwładny gospodarz naszej gminy kazał bez wiedzy przełożonego gminy, przewodniczącego rady szkolnej miejscowej i budowniczego przenieść nowe ławki ze szkoły polskiej a ze szkoły czeskiej przyniesiono do szkoły polskiej stare porozbijane ławki. Pewnie sobie ten jegomość myślał: „E, dyć to tam dla Polaków dobre.“ Lecz nie koniec na ławkach. Prócz 80 ławek znikło ze szkoły polskiej piec, katedra, wieszadło, obraz Ciesarza i krzyż. Otóż widzisz Szan. Czytelniku krzyż też zabrano, zatem Polacy są bez Boga.

Na zgromadzeniu odbytem w dniu 15. listopada r. b. mowca, dr. Seidl nader humorystycznie podał sprawę Tomka słuchaczom do wiadomości, przyczem się pytał: „Powiedzcie mi też, jako nazywamy człowieka, który przychodzi po ciemku do domu i zabiera nie swoje rzeczy? Złodziej — krzyknęło jak na komendę 500 ust a z tyłu jeszcze kilka głosów było słyhać: „Tomek złodziej!“. To

też nic dziwnego, że za parę dni po zgromadzeniu pojawiły się w całych Michałkowicach lataki następującej treści:

Poszukuje się złodzieja!

W szkole polskiej w Michałkowicach skradł niewiadomy sprawca 80 ławek, 1 piec, 1 katedrę, 1 krzyż i 1 obraz. Ktoby sprawcę odnalazł, niechaj go odda w ręce sprawiedliwości.

Jest to niby publiczny list gończy, którym jest sprawca ścigany. A dobrze mu tak. Kiedy dwóch górników idzie drogą, spotykając Tomka, trąca jeden drugiego, mówiąc: „Staszek — oddaj Boga.“ I w ten sposób utwarzają się nowe dowcipy, których nie można by skreślić. Każdy dzień przynosi mnóstwo dowcipów. Lud polski ze sprawki Tomka dowcipkuje, lecz całkiem inaczej zapatrują się na ten figiel Czesi, którym Tomek tylko wstydu narobił. Doszło do tego, że Czesi z Tomkiem nie chcą obcować, a tym sposobem władzę Tomka w Michałkowicach należy uważać za skończoną.

He, widzisz Tomusiu, kajś tam wlaź! Polacy w Michałkowicach są bez Boga.

Wiadomości gospodarskie.

Zbiór i przechowywanie owoców.

Zbiór owoców jest jedną z najważniejszych czynności sadownika, od czasu bowiem, kiedy owoce zbiera i od sposobu, jak je zbiera, zależy ich wartość użytkowa i pieniężna.

Owoce letnie, przeznaczone do natychmiastowego użytku, mianowicie wiśnie, czereśnie, śliwy, agresty, porzeczki i maliny zbiera się wtedy, gdy są zupełnie dojrzałe, bo wtedy są niewątpliwie najlepsze; to samo robi się z jabłkami i gruszkami, których żrąłość poznaje się po odstawianiu ogonka od gałęzi, za lekkim naciśnięciem, albo podniesieniem wiszącego owocu. Jeżeli jednak letnie jabłka i gruszki mają być kilka lub kilkanaście dni przechowywane, albo jeżeli mają być transportowane, wtedy trzeba je zrywać przed zupełnem dojrzeniem; będąc twardsze, lepiej znoszą transport, w chłodnej piwnicy zaś powoli dojrzewają i mogą być brane kolejno do użytku. Tak samo zbierać trzeba wcześniejsze jesienne gruszki, n. p. białą berę czyli kaizerkę, które dojrzewają dopiero na składzie, robią się delikatniejsze, smaczniejsze i dłużej trwają, jak zbierane późno.

Jabłka jesienne i zimowe, oraz gruszki późne jesienne i zimowe zbierają sadownicy zwykle około św. Michała (29 września), wogóle wtedy, gdy liście zaczynają żółknąć. Najprędzej zbierają gruszki, które za długo na drzewach trzymane, potem często źle w schowku dojrzewają, bo nie robią się soczyste, ani nie wytwarzają właściwego im zapachu i smaku. Wyjątkiem w tym względzie jest Duana zimowa (dziekanka), którą u nas trzeba zbierać najpóźniej, bo dopiero wtedy, gdy liście zaczynają na dobre opadać; wcześniejsze zebrana robi się twarda jak rzepa i jest do użytku na surowo niezdatna. Jabłka zimowe zaś robią się trwalsze i smaczniejsze, gdy się je zebralo znacznie później po św. Michale; bardzo widocznem jest to n. p. na sztytnach.

Czereśnie i wiśnie, szczególnie przeznaczone do transportowania, obrywa się z ogonkami, co zapobiega utracie soku i rozgniataniu się wzajemnemu. Tak samo obrywa się pojedynczo rękami większe, bardzo soczyste śliwy i małe mirabelki, które użyte na konserwy, nie powinny być poobijane, węgierki

zaś, przeznaczone na wyrób powideł, zwykle się otrząsa. Najlepiej dojrzałe, najpiękniejsze węgierki i kwecze, przeznaczone do dłuższego przechowywania w stanie świeżym (do czego bardzo się nadają), obrywa się rękami z uwagą, żeby o ile można barwy ich nie ścierać.

Przy zbiorze jabłek i gruszek, bez względu kiedy dojrzewają, przyjąć należy jako zasadę zbiór rękami. Letnie otrząsane jako dojrzałe, rozbijają się łatwo, albo przynajmniej obtłukują, robią się wtedy niepokaznemi i psują się bardzo szybko. Najstaranniejszym powinien być zbiór jesiennych i zimowych. Podczas przechowywania zdradza się szybko każde silniejsze obtłuczenie lub zgniecenie (szczególnie u gruszek jesiennych z delikatną skórą) brunatną plamą, która przy dłuższem leżeniu owoców zaczyna gnić. Owoce uszkodzony nie tylko sam wkrótce robi się nieużytecznym, ale co gorsza, zgnilizna udziela się bardzo łatwo owocom, z nim stykającym się, nawet najstaranniej zbieranym. Gdy zgniłe owoce pleśnieją, to zarodki zgnilizny osiadają także na dalej leżących owocach, które zależnie od mniej lub więcej delikatnej skórki również mogą ulegać zgniliznie.

Zbiór rękami, owoc za owocem do koszyków, jest wprawdzie powolny, ale kto chce mieć owoce piękne, długo przechowywujące się i pokupne, musi kazać obrywać je wraz z ogonkami. Szczególnie zbieranie z drzew wysokopięnych jest niewygodne i nawet może być niebezpieczne dla zbierającego, gdyby się wysunął za daleko na gałąź boczną. Wobec tego zbieramy najpiękniejsze, łatwiej dające się dosięgnąć owoce, rękami, dalsze zaś jakimś na tyczce umieszczonem narzędziem do rwania. U nas zwykle używają rozszczypu, zrobionego przez rozkucie na krzyż i rozepchanie krótkimi patyczkami, końca prostej dosyć gałęzi leszczynowej. Resztę pośledniejszych owoców, składanych osobno i taniej sprzedawanych, otrząsamy na podkładane maty słomiane. Zbiór z niskopięnych drzew jest o wiele wygodniejszy i łatwiejszy; używając wysokich składanych drabinek, można z drzew, mających korony jeszcze nie bardzo wysokie, pozbiierać niemal wszystkie owoce rękami i rozszczypami.

Zebrane w koszyki owoce składa się (nie zyspując z wysoka) gatunkami na kupy. Jesienne owoce można wprost znieść do składu, gdzie mają być konserwowane. Zimowe pozostawia się kilka (6—8) dni w kupach, zabezpieczonych przed deszczem, żeby straciły część wilgoci, poczem przebiera się je, oddziela uszkodzone i w końcu przenosi do zimownika.

Owoce jesienne i zimowe, tak samo jak letnie, po odłożeniu na potrzeby domowe, najlepiej zaraz w sadzie sprzedawać, wtedy tylko zajmując się przechowywaniem, jeżelibyśmy mogli z pewnością liczyć na korzystniejszą później sprzedaż.

Do przechowania większych ilości owoców używa się powszechnie, o ile można, suchych piwnic, najlepszych wtedy, jeżeli w nich temperatura zimowa da się utrzymać na wysokości około 4 stopni C. w znacznie cieplejszej bowiem owoce łatwo więdną, prędzej dojrzewają i prędzej przechodzą. W piwnicy należy porządkować z desek półki kilkopiętrowe do układania na nich wyborowych owoców, większość zaś składa się gatunkami na warstwie suchej słomy, albo na matach przedtem dobrze wysuszonych, rozpostartych na podłodze. Przed wnoszeniem owoców piwnica powinna być najstaranniej oczyszczana i przez trzy dni wykadzana gojącą siarką, podczas wykadzania zamyka-

się drzwi i wszelkie otwory w piwnicy.

Po złożeniu owoców, przez całą zimę należy przeglądać starannie półki z owocami — dojrzałe bierze się do użytku, zaczynające się psuć i zepsute wybiera się i zaraz wynosi z piwnicy. To samo owoce na kupach złożone należy przebierać (nie przegartywać!) przynajmniej co dwa tygodnie, żeby również wydzielać dojrzałe i nadpsute lub zepsute.

„Rolnik“.

Stowarzyszenie zawodowe rolnicze.

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze „Głosu ludu śląsk.“, Sejm śląski na posiedzeniu swym z dnia 26. października b. r. uchwalił ustawę o stowarzyszeniach zawodowych rolniczych, wprowadzającą nową organizację rolniczą na Śląsku. W czasach naszych wszystko się zorganizowało lub organizuje, tylko jedyny rolnik pozostaje w tyle, nie chce się organizować, nie chce rozumieć znaczenia takiej organizacji, dlatego gorzej mu się powodzi, niżby się mu powodzić mogło, gdyby umiał, względnie chciał należycie starać się o siebie i umiał chodzić koło swoich interesów.

Czem jest rolnik teraz, co on znaczy u innych stanów i zawodów? Niczem nie jest i nie znaczy. Społeczeństwo cierpi tylko rolnika, znosi go tylko pomiędzy sobą, bo mu jest niezbędnie potrzebny, bu mu produkuje chleb, produkuje mięso, jednym słowem żywi je.

Rząd, widząc znaczenie rolnika, widząc, iż od dobrobytu tegoż zależy dobrobyt całego państwa, usiłuje się wszelkimi sposobami dopomóc mu w jego ciężkim położeniu. Zachęca go różnymi sposobami do kooperatywy (współdzielczości), popierając dobrowolne organizacje rolnicze, jakimi są towarzystwa rolnicze, kółka rolnicze, stowarzyszenia różne i spółki, przez wszelkiego rodzaju subwencje.

Ponieważ mimo tego wszystkiego rolnik okazuje się ciężkim do organizacji, do wspólnego łączenia się, by tym sposobem łatwiej wspólnymi siłami mógł przezwyciężyć wielorakie trudności życiowe, przeto postanowiono obmyśleć środki, któreby zmuszały rolnika do organizowania się. Środkiem takim jest wyżej wspomniana ustawa, której poszczególne paragrafy starać się będziemy w „Głosie“ podać i omówić.

Ogólne postanowienia.

Rolnicze Stowarzyszenia gminne i Rada kultury krajowej.

§ 1.

Celem zastępowania i podniesienia interesów kultury krajowej i stanu zawodowego rolniczego w Księstwie Górnego i Dolnego Śląska są powołane w myśl ustawy państwowej z dnia 27. kwietnia 1902, Dz. u. p. nr. 21., odnoszącej się do tworzenia stowarzyszeń zawodowych:

1. Rolnicze stowarzyszenia gminne, które ewentualnie w myśl § 53. mogą się połączyć w stowarzyszenia okręgowe.

2. Rada kultury krajowej dla Księstwa Górnego i Dolnego Śląska, utworzona przez wszystkie stowarzyszenia gminne wraz z ich członkami i właścicielami wielkich posiadłości (§ 7., ust. 2.), składająca się z czterech sekcji jako stowarzyszeń krajowych i z kolegium centralnego (§ 54.).

UWAGA: Paragraf ten powołuje do życia stowarzyszenia gminne, któreby odpowiadały w zupełności obecnie istniejącym Kółkom rolniczym, oraz Radę kultury krajowej, składającej się z 4 sekcji, t. j. z sekcji właścicieli większych posiadłości, z sekcji niemiec-

kiej, czeskiej i polskiej oraz z kolegium centralnego. Sekcja polska n. p. zajęłaby miejsce obecnego naszego Towarzystwa rolniczego.

W projekcie pierwszym ustawy, na który Towarzystwo nasze się zgodziło, nie było tego postanowienia, aby stowarzyszenia gminne mogły się wiązać w okręgowe. Wprowadzono go dopiero w ostatnim czasie, aby w ten sposób strzedz interesów rolniczych(?)! ludności innej narodowości, która znajdując się w daleko mniejszej ilości w danych gminach, a przez to tworząca słabe Kółka, gdyż, jak dalej zobaczymy, w jednej gminie będzie mogło istnieć więcej Kółek (dalsza demoralizacja), mogła później utworzyć związek silniejszy okręgowy.

Cel stowarzyszeń gminnych rolniczych i Rady kultury krajowej.

§ 2.

Celem w § 1. wspomnianych korporacji jest poprawa kulturowych i materialnych stosunków rolnika przez pielęgnowanie ducha wspólności, pouczanie i wspieranie się, podtrzymywanie i podnoszenie samowiedzy stanu, przez zastępowanie zawodowych interesów stanu rolniczego, jakoteż przez popieranie interesów gospodarczych.

Zakres działania.

§ 3.

Zakres działania w § 1. oznaczonych korporacji jest przez cel podany w § 2. określony.

działalności udzielanie władzom państwowym lub autonomicznym na ich wezwanie albo z własnej inicjatywy opinii w sprawach zawo-

Przedewszystkiem należy do ich zakresu dowo-rolniczych. Współdziałanie przy zarządzaniach, zamierzonych przez państwo lub autonomiczne ciało w celu podniesienia kultury krajowej, w szczególności lub na polu dotyczącem subwencyonowania i melioracji według bliższych postanowień zasadniczych, albo dla poszczególnego wypadku umówionych.

Zasadniczo wyklucza się branie udziału przez stowarzyszenia, wspomniane w § 1. w przedsiębiorstwach zarobkowych, jakiegoby one były rodzaju, jakoteż branie udziału w spółkach gospodarczo-zarobkowych, albo też w kasach pożyczkowych przez wkładki lub przyjmowanie udziałów albo poręczenia.

UWAGA: Ostatni ten ustęp nie pozwala, aby n. p. takie stowarzyszenie gminne (Kółko) jako takie, jako osoba prawna, poręczało — dajmy na to, jakąś pożyczkę, lub też jako takie miało udział w banku jakim — ale nie zabrania bynajmniej, by członek danej korporacji tych rzeczy nie mógł praktykować.

(C. d. n.)

Kronika.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Frysztat. Zawiązał się tutaj klub esprantystów. Nauki udziela w restauracji p. Małysza p. Ruśniak. Dotychczas zapisało się około 30 członków.

Na ręce redakcji „Głosu ludu śląskiego“ złożyli na „gwiazdkę“ dla dzieci na kresach pp. Golasowski 2 K, J. Fukala 1 K, Fr. Parchański 1 K, Br. Kolaćkowie 1 K.

Znowu wymiar sprawiedliwości. C. k. prokuratora państwa w Cieszynie wytoczyła na skutek doniesienia słynnej policji cieszyńskiej proces o stawianie oporu władzy i urzędzenia zbiegowiska dnia 8. września b. r. p. Pawłowi Mitredze, właścicielowi drukarni w Cieszynie.

Na rozprawie zeznawali świadkowie-policajcy: Meyerhofer, Pietrula i Mokry. Zapytanie, jaki rozkaz dostała policja od swej władzy w owym dniu, przewodniczący uchylił. Po przemowie adwokata Michejdy trybunał zasądził p. Mitredę na 8 dni aresztu.

Jak wiadomo, za napad dnia 28. czerwca ani jeden Niemiec nie został przyaresztowany, ani ukarany. To samo i na 8. września Niemcom nic się nie stało.

Stare Miasto. Wydział gminny w Starem Mieście uchwalił celem uczczenia 60-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa I. rozdać w roku jubileuszowym podwójne zapomogi dla ubogich w powyższej gminie.

Dzieńmorowice. (O d e z w a.) Znowu nadszedł czas, w którym zwołać musimy: „Pomoc dajcie nam Rodacy!“

Musimy zwołać tem donośniej, — aby to wołanie nasze usłyszeli wszyscy Rodacy bez wyjątku.

Czesi uwzięli się na nas, — wybudowali koło szkoły polskiej drugą 2-klasową czeską szkołę, jedynie aby tym sposobem spowodować upadek tej małej twierdzy naszej. Nie udaje się im to jednak, bo szkoła polska, zamiast upadać, rozwija się z każdym rokiem, tak, że „Macierz szkolna“ zmuszoną była w tym roku wybudować drugi budynek i rozszerzyć szkołę na 3-klasową.

Dzieci szkoły polskiej, to już dzisiaj mały bojownicy za sprawę narodową, — bo te już dzisiaj spokojnie ulicą przejść nie mogą, ale często spotykają się z napaściami i wyzywaniem ze strony niby — czeskiej.

Tym bojownikom małym chcemy choć raz w roku sprawić przyjemność i uciechę i zachęcić ich zarazem do wytrwania. — W tym celu urządzamy corocznie tradycyjną „Gwiazdkę“.

Ponieważ nie mamy żadnych funduszków, dlatego zwracamy się z gorącą prośbą do Szanownych Rodaków o łaskawe wsparcie nas, nadsyłając chociażby najdrobniejsze datki.

Nasze dzieci wiedzą, że „Gwiazdkę“ urządzamy im za pieniądze, które Wy, Szan. Rodacy, nadsyłacie, ich serca młode przepelniane są wdzięcznością i miłością dla Was, one odczuwają, że nie są opuszczone, że mają opiekunów, którzy pamiętają o nich i czuwają nad nimi; ich duma narodowa rośnie, a słowa „tyś Polak“ głęboko korzenia się w ich serduszkach.

Nie żałujcie zatem tych kilka groszy na taki cel, ofiara ta, to ofiara dla naszej Ojczyzny nieszczęsnej — bo z tych małych bojowników wyrosną kiedyś bojownicy wielcy, którzy wzmocnią szeregi walczących za tę Ojczyznę.

W Dzieńmorowicach, w listopadzie 1908

Grono nauczycielskie szkoły polskiej:

Za Komitet:

Józef Wilczek, kier. szkoły, Jan Bruno, naucz.

Datki przesyłać proszę pod adresem: **Zarząd szkoły polskiej w Dzieńmorowicach**

Dzieńmorowice. (Kultura czeska.) W zeszłym tygodniu zaszedł tutaj wypadek, z którego się cała gmina serdecznie uśmieła. Mianowicie żona czeskiego nauczyciela, Doczkalowa, ukradła kupcowi Macurze z szuflady 7 koron. Na usprawiedliwienie dodać należy, że pani Doczkalowa była w stanie pijanym, bo tak ona, jak jej mąż alkoholem nie gardzą. Możeby Doczkalowa objęła w czeskiej szkole naukę religii po czesku, toby sobie przypomniała, że 7. przykazanie mówi: nie kradnij!

Poręba. W niedzielę jutrzejszą, t. j. dnia 29. listopada odbędzie się w lokalu Czytelni

„Macierzy“ (u p. Maksa Janeczki) odczyt o „Powstaniu listopadowym 1830 i 1831 r.“ Uprasza się członków „Macierzy“ i publiczność polską wogóle o liczne przybycie. Początek o godz. 6. wieczorem. Wstęp wolny. W przyszłą niedzielę, t. j. dnia 6. grudnia, urządza tutejsze Koło „Macierzy szkolnej“ w gospodzie p. Halfara przedstawienie amatorskie, na którym odegrane zostaną 2 komedye jednoaktowe: „Chłopi arystokraci“ i „Kominarz i młynarz“. Ponieważ obie sztuki są pod każdym względem doborowe, więc spodziewany jest liczny wpływ gości.

Rychwałd. Wiemy wszyscy, że „Głos ludu śląskiego“ jest jedynym pismem na Śląsku, który zawsze i wszędzie stoi dzielnie na straży interesów ludności polskiej w zagłębiu węglowym i broni ją przed czechizacją, piętnując polakożerczą politykę czeską na kresach. To też każdy z nas chętnie czyta to pismo, lecz nie każdego stać na prenumerowanie tegoż. Ażeby więc czytelnikom ułatwić nabywanie i czytanie „Głosu“, będzie on odtąd zawsze sprzedawany w gospodzie na „Wójsztwie“ w godzinach dopołudniowych w niedzielę. W wymienionym czasie może tam każdy co niedzieli otrzymać najświeższy numer „Głosu“ za 10 h. Spodziewamy się, że czytelnicy „Głosu“ w Rychwałdzie skorzystają jak najliczniej z tej dogodności.

Rychwałd. Polska szkoła ludowa na Podlesiu urządza w niedzielę, dnia 6. grudnia w sali p. Gutmanna o godz. 3. popołudniu przedstawienie szkolne, którego czysty zysk przeznaczony jest na urządzenie gwiazdki dla działwy tejsze szkoły. W program wchodzi prócz licznych deklamacji i śpiewów, dwie sztuki „Karzełki“ i „Wandzia księżniczka“. Obie sztuki odegrają dzieci szkolne. Kierownictwo tejsze szkoły prosi Szan. Rodziców o liczne przybycie.

Trzanowice. (Z kasy Raiffeisena.) W niedzielę, 22. b. m. odbyło się walne zgromadzenie „Spółkawy kasy oszczędności i pożyczek w Trzanowicach“, na którym uchwalono jednogłośnie następujący wniosek: „Spółkowa kasa oszczędności i pożyczek w Trzanowicach“ przystępuje do Związku spółek rolniczych w Księstwie Cieszyńskim, stowarz. zarejestr. z ograni. poręką w Cieszyńsku a zarazem występuje ze Związku „Verband landw. Genossenschaften in Schlesien“. Równocześnie upoważniono Zarząd kasy do wykonania tej uchwały.

Polska Ostrawa. (Na „gwiazdkę“.) Komitet gwiazdkowy w Polskiej Ostrawie zwraca się do patriotycznych serc polskich z gorącą prośbą o drobny choćby datek na zakupno „na gwiazdkę“: obuwia, ciepłej odzieży, bielizny i t. p. dla biednej działwy tamtejszej szkoły polskiej. Do jedynej w P. Ostrawie szkoły polskiej, utrzymywanej drogą ofiarności, uczęszcza 368 dzieci. Czesi i Niemcy, chociaż są w znacznej mniejszości, mają razem 15 szkół. Korzystając z ubóstwa i małego uświadczenia narodowego polskich rodzin robotniczych, agitacją i różnymi zachętami ściągają oni do szkół swych młodzież polską. W tym roku do szkół czeskich i niemieckich uczęszcza ponad 2.000 dzieci polskich (w Pol. Ostrawie), ulegając tam wynarodowieniu. Zarówno Czesi, jak i Niemcy urządzają corocznie dla działwy swych szkół wspaniałe „gwiazdki“, nie szczędząc na ten cel pieniędzy. Tej wrogiel agitacyi Polacy muszą przeciwdziałać. W tym celu komitet polski urządza również „gwiazdkę“, a że zasobów pieniężnych nie posiada wcale, musi odwoływać się do ofiarności publicznej. Każdy datek będzie z wdzięcznością przyjęty a sprawozdanie w swoim czasie publicznie ogłoszone. Datki

przesyłać należy na ręce Zarządu szkoły polskiej w Pol. Ostrawie na Śląsku, lub do Administracyi naszego pisma.

Karwina. W niedzielę, dnia 22. listopada odbył się w sali Stow. „Praca“ staraniem miejscowego „Sokoła“ uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Oprócz słowa wstępnego i wygłoszonych deklamacji wystąpił na scenę z odczytem p. redaktor Heynar z Frysztatu. Następnie odegrano sztukę „Gwiazda Syberyi“. Resztę programu wypełniły zawody pierwszo-stopniowe zastępu miejscowego „Sokoła“ na drażku z trzema nagrodami, które otrzymali następujący druhowie: Józef Bau I. nagrodę w postaci portretu Kościuszki, oprawiony w ramę. Stefan Katarński II. nagrodę: mapę Polski. aKrol Szebek III. nagrodę: dzieło Kraszewskiego. Rolę sędziów spełniali dd. Wojnar, Kübel i Jan Pysko. Podczas wieczorku zebrała dzielna p. Galoczowa ze Solcy na listę składkową około 30 K na „Dom Polski“, który ma stanąć w Karwinie za staraniem „Sokoła“ i „Tow. Szkoły Ludowej“, ponieważ Wydział „Sokoła“ postanowił od zamiaru budowy sokoln i przyłączyć się do wniosku Wydziału „T. S. L.“ i wybudować wspólnymi siłami „Dom Polski“, którego brak odczuwamy na każdym kroku. W tej sprawie oba Wydziały odbyły już parę ożywionych posiedzeń. Wszystkim uczestnikom wieczorku, amatorom, p. Galoczowej, p. Heynarowi oraz dd. Wojnarowi, Kübelowi i Pyszkowi Janowi składa Wydział staropolskie „Bóg zapłać“.

Karwina. Do tutejszego suchotniczego prusko-niemieckiego Tow. „Nordmark“ należą także dwaj synalkowie polskich rodziców nazwiskiem Kulhanek i Barchański. Najlepszą nauczka dla takich mleczaków byłaby bycia żyła, któraby była medycyną na hakatystyczną gorączkę.

Wieczór Kościuszkowski w Mor. Ostrawie. Żywiej niż zwykle biły serca polskie tutaj na obczyźnie w niedzielny wieczór 22. b. m. Obchodziliśmy pamięć Kościuszki. Już to samo drogie imię — Kościuszko — żywiej porusza struny narodowych uczuć. Ale gdy ktoś ma moc i zdolność tak przedstawić postać ukochanego naczelnika w sukmanie, tak ująć treść jego życia, jego idee i hasła, jak to uczynił nam dr. Ignacy Wróbel, inspektor kolejowy z Krakowa, ten musi porwać za sobą dusze słuchaczy. Dokonał tego ten znakomity mowca, ale przede wszystkim gorący patriota, niezmordowany działacz narodowy o wzniosłej, szlachetnej polskiej duszy, którą w swym przemówieniu jakby nam na dłoni pokazał. Porwał też nasze dusze i serca i uniósł w światy Kościuszki — przeniósł na Wawel do prochów jego, rozniecił iskry miłości Ojczyzny, miłości ludu naszego, tego „ukochanie“ Kościuszki. Dawno „Dom Polski“ w Mor. Ostrawie nie był świadkiem tak uroczystego nastroju, jaki potrafił stworzyć szlachetny mowca gorącym, pełnym życia i siły przemówieniem.

Przemówienie to, szereg następnie wykonanych przez gości-urzędników kolejowych z Krakowa — utworów muzycznych i których „Wieniec polski“ i „Pieśń wieczorna“ Moniuszki, najżywszy znalazły oddźwięk w sercach stęsknionych z polską pieśnią, deklamacya „Wywóz Kobitek“, śpiew solowy jednego z Krakowian przy akompaniamencie orkiestry zwały się w tak miłą, uroczą dla nas całość, że pamięć tego wieczoru długo, bo głęboko pozostanie w sercach naszych.

Przez usta kierownika szkoły p. Wójnarowskiego wyrazili obecni swą serdeczną

wdzięczność dla znacznych Rodaków z Krakowa, którzy nie szczędzili trudu, aby zażać nasze serca na obcej ziemi.

Okrzyk „Niech żyją Krakowianie“, wznieiony na ich cześć, brzmiał z pełnej braterskiej piersi.

— Jedno tylko smutne, lecz prawdziwe z bólem przytem zaznaczyć wypada. Nie żalowali trudu Rodacy z Krakowa przybyć do Ostrawy, ale znaleźli się tacy w Ostrawie, którzy nie raczyli przybyć do Domu Polskiego. Nie myślę tu o tysiącach robotnika polskiego, jeszcze nieuświadomionego — ale o jego kierownikach — inżynierach-Polakach w kopalniach i fabrykach. Przybyło dwóch tylko. Inni są przeciwnikami idei i hasła Kościuszki o równości stanów — więc trudno iść tam, gdzie robotnik i pan obok siebie lub choćby tylko we wspólnej siedzą sali.

W ostateczności kupi się bilet — ale — dla służącej tylko. — Jeden z Ostrawy.

Rozmaitości.

Tragedya rodzinna. O strasznym wypadku donoszą z Kutna do pism warszawskich: Budowniczy powiatowy inż. Witold Kozłowski od roku zdradzać począł objawy rozstroju umysłowego. Rodzina zwróciła się do rządu gubernialnego z prośbą o zapomogę na kurację, spotkała się jednak z odmową. Wyślano pomimo to chorego na Krym. Z braku środków zmuszony był wrócić i pełnił nadal swe obowiązki, choć postępowanie jego stawało się coraz bardziej nienormalne. Niedawno próbował odebrać sobie życie, co udaremnił. Odeгдаj nieszczęśliwy w przystępie szału dał kilka strzałów do żony, następnie zaś strzelił do siebie. Strzały były śmiertelne. Po tragicznej śmierci Kozłowskich pozostało bez opieki troje nieletnich dzieci.

Z Królestwa Polskiego doszła straszna wiadomość. Rząd rosyjski za pośrednictwem generał-gubernatora Warszawy Skallona zamknął prywatne szkoły polskie, reszcie zaś zagrożono, że los ten podzielią. Tysiące młodzieży naszej oderwano od wiedzy i naukowej pracy. Krzyk i ból społeczeństwa polskiego z tego „słowiańskiego“ czynu jest zrozumiały i straszny. Szkoła polska, która jak chleb i woda jest nam potrzebna do życia, została pustką...

Dzienniki polskie w całej Rosyi wydały jednobrzmiące ogłoszenie, w którym wyrażono nastroj całego społeczeństwa. Ogłoszenie to wyraża między innymi zdziwienie, że co Polakom stała się taka krzywda, za co obecnie karane i morzone są głodem ducha tysiące dzieci niewinnych? Ogłoszenie to wzywa w końcu młodzież polską, której dodaje słowa miłości, otuchy i przestrogi, do wytrwania. Polskie społeczeństwo w Rosyi nie takie ciosy znosiło, potrafi i ten słowiański cios przetrwać.

To barbarzyństwo Moskali jest także znakiem wyjaśnieniem kursu polityki wszechsłowiańskiej. Ale prawda, wszak Słowianie lubią się tylko z daleka...

Równocześnie trzeba dodać, że przedstawiciele wszystkich stronnictw narodowych w Królestwie ogłosili zbiorową, protestującą przeciw temu barbarzyństwu odezwę, w której oświadczają, że zgodnie z wolą ogółu szkoła polska, dzwignięta i utrzymywana ofiarnością samego społeczeństwa, stroniąc od wszelkiej polityki, ma za zadanie być ogniskiem pracy i nauki, służyć ideałom dobra i prawdy i wychowywać w miłości do ziemi ojczystej, nie szczepiąc przytem żadnej nienawiści.

Oczywiście żadne protesty słowiańskich barbarzyńców nie a nic nie obchodzą.

Olbrzymia eksplozja dynamitu. Z Zurychu donoszą: Na kolei na Jungfrau na stacyi „Morze Lodowe“ nastąpiła eksplozja 30.000 klgr. dynamitu. Wstrząśnienie było tak wielkiem, iż przypuszczano, że nastąpiło trzęsienie ziemi. Szkoda jest stosunkowo nieznaczna.

Elegancki złodziej. Przed cieszyńskim trybunałem karnym toczyła się rozprawa przeciw 22-letniemu czeladnikowi krawieckiemu Schall Scherowi, oskarżonemu o kradzież, której tenże miał się dopuścić na szkodę Scheindli Riegelhauptowej w Wiśniczu. — Scher nadzwyczaj elegancki młodzieniec nowocześnie ubrany przed paru tygodniami u Riegelhauptowej w Wiśniczu i skradł jej 32 koron, nadto szczerinę wartości 4 koron. Sąd skazał obwinionego na cztery miesiące ciężkiego więzienia.

Kolor skóry australczyków. Podczas podróży naukowej po Australii prof. Klaatsch zwrócił uwagę na ciekawy fakt, że zabarwienie skóry australijskich niezmiennie zbliżone jest do koloru gleby, posiadającej tu często, skutkiem domieszki żelaza, odcień czerwony. Spostrzeżenie powyższe nasunęło mu myśl, że płac australczyków przedstawia swego rodzaju zabarwienie ochronne — zjawisko szeroko rozpowszechnione w żywej przyrodzie. Dalsza obserwacja wykazała, że kolor skóry istotnie służy mieszkańcom Australii do ochrony, ułatwiając im ukrywanie się przed nieprzyjaciółmi, oraz czatowanie na zwierzynę. Naturalnie to zabarwienie podnosią jeszcze tubylcy przez smarowanie ciała gliną czerwoną. Pierwotna owa szminka nie tylko przysparza australczykom trofeów łowieckich, lecz nie pozbawiona jest zarazem cech kokieterijnych, mając na względzie przypodobanie się płci żeńskiej. Równocześnie prowadził Klaatsch badania nad owłosieniem australczyków. Stwierdza on antropologicznie doniosły fakt, że wszystkie dzieci okryte są złotawo płowym futerkiem, rozciągającym się na całe ciało i przedstawiającym pewne różnice indywidualne. Najbardziej intensywnym jest owo owłosienie młodzieńcze na plecach i występuje najwyraźniej u obu płci między siódmym rokiem życia, a okresem dojrzałości płciowej, gdy złote owłosienie zmienia się na czarno i utracą swą jednolitość. Klaatsch wyraża pogląd, że na owłosienie mieszkańców Australii zapatrywać się należy jako na pozostałość sierści zwierzęcej, właściwej ich przodkom, odznaczającym się zapewne jasnym owłosieniem, zbliżonem do tego, jakie posiada orangutan.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Poszukuję

robotnika ceglarskiego

żonatego, który otrzyma pomieszknięcie i płacę według umowy. — R. Cichy, Olbrachcice, poczta Stonawa. (3—3)

Oświadczenie.

Ludzie złej woli rozszerzają nieuczciwe pogłoski, drażniące w najwyższym stopniu moje uczucia narodowe i moją osobistą godność. Mianowicie puszczają w świat nieuczciwe plotki, że jestem renegatem, wrogiem Polaków i t. d. Aby te plotki sprwadzić do prawdziwej miary, oświadczam, że są one najzwyklejszą osobistą napaścią na moją osobę.

Cieszyn, d. 28. listopada 1908.

Teodor Skudrzyk.

Wyrób bielizny w Karwinie

Wyrób domowy. Ceny fabryczne. Proszę zażądać cennik. Zamówienia przyjmuje Wiktor Sembal w Karwinie przy szybie Henryka. (3—3)

GRUNT

1—2

33 morgów pola, w tem przeszło 3 morgi lasu, obejmujący $\frac{3}{4}$ godz. od Cieszyna w pięknym położeniu, jest wraz z całym inwentarzem (żywym i martwym) za bardzo przystępną cenę, bo 28.000 K zaraz do nabycia.

Bliższych informacji udzieli Redakcja „Głosu“ lub Faruzel Paweł, rolnik w Mostach, przy Cieszynie l. 24.

Poszukuje się używanego, w dobrym stanie

BILARDU.

Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Administracja „Głosu ludu śląskiego“.

Mam na sprzedaż

jednoparowy wóz

w dobrym utrzymaniu. Cena według umowy. Rudolf Cichy, Olbrachcice, p. Stonawa.

Ph. Mr. Stanisław Skorkowski
apтека pod św. Barbarą w ORŁOWEJ
(Śląsk austriacki).

We własnym domu (dawniej P. Dr. Tichego) koło klasztoru oznajmia P. T. Publiczności że z dniem 15-go listopada tego roku otworzył

NOWĄ APTEKĘ.

1—1

GRUNT

składający się z 70 morgów pola, jest zaraz do sprzedania. Sprzedaż w całości lub parcelami. Zgłoszenia przyjmuje Jerzy Charwot w Godziszowie.

Ogłoszenie na czasie.

Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. publiczności, że pomimo już istniejącej filli interesu mojego w Mor. Ostrawie ulica Dworcowa l. 31., dla wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem 1. stycznia 1909 roku skład

**gotowych ubrań i wzorków
modnych na zamówienia**

W KARWINIE,

w domu pana R. Ungera l. 1107

(naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokim poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k. uprzyw. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filie: Mor. Ostrawa, ul. Dworcowa 31, Karwina w domu p. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowej poczty), Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Bolesław, Kromieryż.

Robota ręczna, wyrób własny, bez konkurencji.

Jeżeli pan kaszle,

jeżeli pan ma katar, jeżeli pan ciężko oddycha, jeżeli nocami się poci, jeżeli



pan jest zaflegmiony, jeżeli pan bóle w piersiach odczuwa, to dowodzi, że pan się przeziębził albo nabawił grypy, przeciw te oznaki mogą mieć poważniejsze znaczenie. Dlatego bezwarunkowo jest poleconem, rozszerzaniu się dalszemu przeszkodzić. Do tego celu poleca wielu lekarzy domowy środek **Örkenego miodu lipowego** (Syrup). Bardzo wiele listów dziękczynnych potwierdza uzdrawiające skutki. Flaszeczka na okaz miodu lipowego Örkenego (Syrup) kosztuje 3 K, wielka flaszka 5 K. 3 flaszki dostaje się za K 15.— Franco, mianowicie za zaliczką lub poprzedniemi nadstaniem należności.

Jedyny główny skład dla Austro-Węgier: „Apostel-Apotheke“, Budapest, Josefsring 64. Dépôt 20.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu
arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze **WÓDKI POLSKIE LIKIERY, NALEWKI** i najlepsze **RUMY I KONIAKI** po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

NA MIKOŁAJA!

niech nikt nie zapomni, że w składzie papieru

Józefa Nowaka w Orłowej, Śląsk austriacki, są całe ubiory dla wycieczek Mikołajowych, także i wszelkie zabawki dla dzieci, podarunki dla starszych i wiele innych tym podobnych do nabycia.

NOWOŚĆ!!

piękna, duża kasetka na kołnierze i mankiety z lustrem i schówką na szpinki, grzebień i t. d.

Cena 5 koron tylko.

Wszelkie zamówienia wysyła za pobraniem pocztowym.

Zamiana wolna lub zwrot pieniędzy.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BUDYNEK

piękny, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelam. Bliższych wiadomości udzieli **Paweł Górniak, za szpitalem krajowym w Cieszynie.**

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność,

od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładek na udziały plac Bank rolniczy 5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamięscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaszczytny grosz tylko do instytucji polskiej.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zażądki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłudza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskim: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy wielokrotnym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencye bezmiennie pozostają bez użytku.
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Z powodu siedmdziesiątej ósmej rocznicy walki o niepodległość.

Gdy na nieszczęsnych polach Maciejowic najwyższy naczelnik Tadeusz Kościuszko padł śmiertelnie raniony, narodowi polskiemu brakło sił do dalszej walki, a wrogi rozszarpały do reszty Polskę i wymazały ją z państw Europy.

Zaledwie jednak zaborcy i najezdźnicy zdolali się rozgościć na świeżo zagarniętych ziemiach, już z pod pięknego nieba włoskiego ozwały się trąby legionów nieśmiertelnej pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła...”

I odtąd zawrzała pomiędzy narodem polskim a jego zaborcami nieustająca walka.

Walka ta toczy się od czasu jawnie, wobec grzmotu dział i huku armat, lub rozgrywa się po cichu wśród murów więziennych, przy kajdan dźwięku lub wśród lodów Sybiru, i tak długo trwać będzie, dopóki orzeł biały nie rozwinie wolnych skrzydeł z murów wolnej Warszawy...

Powstanie listopadowe, którego 78. rocznicę w dniu 29. listopada b. r. święciliśmy, było takim objawem tej nieustającej walki.

Rozpoczęło się faktem, któremu podobnego napróżno szukalibyśmy w dziejach innych narodów.

Garstka mężnej, patriotycznej młodzieży, nie mogąc patrzeć spokojnie na ucisk straszny, jakiego naród polski doznawał, na dzikie tyranstwo brata carskiego, Kostantego, rządzącego wtedy we Warszawie, w dniu 29. listopada 1830. porwała za broń i cały naród wezwała do walki o wolność.

Na to hasło cały polski naród stanął do apelu, wszystko co żyło, co nienawidziło wrogów, stanęło do walki.

Naczelne dowództwo oddano generałowi Chłopickiemu.

Lecz Chłopickiemu brakło wiary w zwycięstwo powstania, to też zostawszy dyktatorem, zamiast organizować wojsko i prowadzić je na wroga, słał deputacje do cara, a gdy te z groźną odpowiedzią wróciły, złożył dyktaturę.

Utworzony wówczas Rząd narodowy zamianował naczelnym wodzem ks. Radziwiłła,

człowieka, który nie miał zdolności na tę godność, dlatego dodano mu jako doradcę Chłopickiego.

Wskutek więc braku wiary w zwycięstwo u wodzów, tylko 30.000 Polaków stanęło do boju o niepodległość Polski.

Polski żołnierz bił się jak lew. Takie świetne zwycięstwa, jak pod Stoczkiem, Dobrem, Wawrem, Grochowem świadczą, że nawet przewaga sił najezdźczych nie zdoła wydrzeć zwycięstwa polskim żołnierzom.

Powstanie upadło, Warszawa się poddała... Cudna, rycerska karta dziejów naszych, na którą złożyły się bohaterskie boje 1831. roku, nie rozkuła kajdan Ojczyźnie, nie wywalczyła Polsce niepodległości, lecz wykarmiła całe pokolenie bohaterów i męczenników, które z nadludzkim poświęceniem szły walczyć i umierać za Polskę.

Mimo to dzisiaj ciężkich i strasznych dożyliśmy czasów, bo nastały czasy czci złota i żelaza, czasy, gdzie gwałt i pięść jest prawem.

To też my obecnie żyjący Polacy, o których mówi poeta:

My zabiję Matkę dzieci,
My, co nigdy nie widzieli,

Jak się oko Matki świeci,

ze czcią wspominamy tę chwilę, dla nas ta krew przelana jest świętą, bo to krew ofiar na w obronę narodu przelana.

Jubileusz cesarski.

Rok jubileuszowy cesarza Austro-Węgier dobiega kresu, a dzień 2. grudnia staje się z natury rzeczy środkowym punktem wszystkich obchodów i uroczystości, urządzanych na cześć jubilata. W dniu tym bowiem przed sześćdziesięciu laty 18-letni wówczas arcyksiążę Franciszek Józef, po uznaniu go pełnoletnim i po zrzeczeniu się praw do korony habsburskiej jego ojca, arcyksięcia Karola-Ludwika, wstąpił na tron, opuszczony przez steranego życiem i złamanego smutnymi doświadczeniami cesarza Ferdynanda, aby rozpocząć rządy jako cesarz Franciszek Józef I.

Minęło już od owego historycznego dnia pół wieku z dziesięcioletnim okładem. Rodziły się i kładły do grobu pokolenia. Nad monar-

chią austriacką przechodziły burze i kataklizmy dziejowe, zmieniając jej ustrój, zmniejszając znaczenie, kurcząc terytorialne rozmiary. Nieszczęśliwe wojny pozostawiały za sobą ślad niezatarty. Zmieniały się konstelacje polityczne — z wrogów, co największe monarchii zadali rany, czyniąc przymusowych a nieszczęrech sojuszników.

A w cesarzu, który wszystkie klęski i niepowodzenia swego państwa musiał przeżyć i przecierpieć, waliły się nadto gromy nieszczęść rodzinnych i osobistych, tak przeokrepił, że każde z nich, z osobna wzięte, było tragedią, zdolną złamać życie człowieka raz na zawsze, spalić mu duszę na popiół, zabić w nim zdolność myślenia i czucia. On zaś stał, i po dziś dzień, mimo sędziwych lat, przygniatających mu barki — stoi, nieugięty, siłą i spokojem podziw budzący.

I gdyby nie więcej nie było w Nim, jak tylko ta moc wielka umysłu i charakteru, pozwalająca Mu z takim męstwem znosić najcięższe ciosy zawistnego losu i bez przerwy oddawać się z bezprzykładną sumiennością trudnym i żmudnym obowiązkom pierwszego urzędnika państwa — to samo już musiałoby Mu jednać szacunek i uznanie, jako człowieka i niepospolitemu nawet w rzędzie zwykłych śmiertelników.

Ma jednak cesarz inne poważniejsze tytuły i zasługi, które dziś Jego posrebrzoną głowę otaczają promiennym wieńcem, a imię Jego zapiszą na wieki wśród najrozsądniejszych władców, jacy kiedykolwiek zasiadali na tronie. Mądrość i rozważa, cechujące Go od pierwszej chwili objęcia rządów przed laty sześćdziesięciu po dzień dzisiejszy; niezmienną wierność przyjętym dobrowolnie i zaprzysiężonym zasadom konstytucyjnym, których najwyższym był stróżem i orędownikiem, a nawet w ostatnich latach śmiałym i rozumiejącym ducha czasu pionierem ich rozszerzenia, pogłębienia i utrwalenia; dobroć serca i łagodność umysłu w połączeniu z nakazującą szacunek powagą i z przedziwnym taktem, tak rzadko spotykanym u tych, których przypadek wyniósł na szczyty władzy; nade wszystko zaś wysokie poczucie sprawiedliwości, któremu nigdy na włos się nie sprzeniewierzył — oto zalety, które zapewniły Mu wdzięczność zjednoczonych pod

Jego berłem ludów, a część całego cywilizowanego świata, cnoty i zalety, których mógłby Mu pozazdrościć niejeden z monarchów, uważający się za największego i najpotężniejszego.

Nie dziś pora i nie nasza rzecz zestawiać bilans dobytów i strat monarchii w okresie 60-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa. To pewne, że On osobiście, bez względu na rezultat tego bilansu, stanie, bo stanąć może przed sądem historii śmiało i z podniesionem czołem, nawet dziś, kiedy w skolataną a prowadzoną przez sędziwego sternika nawę państwową z wewnątrz i z zewnątrz uderzają szalone burze.

Z drugiej strony jednak wolno nam w dzisiejszej chwili zastanowić się nad bilansem półwiekowego stosunku naszego kraju i żyjącej w nim części naszego narodu do monarchii, aby stwierdzić, że tym stosunkiem jego zaskarbił On osobiście sobie w sercach sympatię i pamięć, która nawet przy zmiennych losu kolejach nigdy nie wygaśnie.

A stwierdzając to z całą szczerością, nie zapominamy na chwilę, że — jako naród — żyjemy w niewoli, że rząd, choćby przez naszych rodaków, w imię jednak i z ramienia wiedeńskiej centrali sprawowany, jest wobec nas zawsze rządem zaborczym, a przeto obcym. Ale właśnie dla tego, że tak jest i dla tego, że w innych dzielnicach rozdartej Polski, pod zaborczymi rządami Prus i Rosyi, dola rodaków naszych jest stokroć nie szczęśliwszą i stokroć bardziej od naszej opłakaną — tem wyżej umiemy cenić, że tu wolno nam przynajmniej swobodnie oddychać, że wolno nam mówić i czcić wielkie a święte pamiątki przeszłej naszej przeszłości, ale także rozwijać i hartować siły i skupiać je w pracy około budowy od podwalin nowego przyszłości naszej gmachu.

Ztąd rzetelna a szczerza wdzięczność dla cesarza, który przedewszystkiem czynami stwierdzał wierność przyjętej zasadzie, że: „*Justitia fundamentum regnorum!*“ Sprawiedliwość podstawą jest rządów.

Koło polskiemu do pamiątnika.

Jednem z pierwszych zadań Koła polskiego w bieżącej sesyi Rady państwa musi być energiczne wystąpienie w obronie ludności polskiej na Śląsku. Orgie szowinizmu niemieckiego w tem mieście przybrały w ostatnim czasie takie rozmiary, że zagrażają już nie tylko polskiemu instytutom tamtejszym i całemu polskiemu życiu publicznemu, lecz nawet osobistemu bezpieczeństwu mieszkańców Polaków.

Awantury niemieckie w Cieszynie rozpoczęły się d. 3. maja b. r. i powtórzyły się d. 28. czerwca, 8. września, 25. października i 1. listopada. Awantury te wywołuje towarzystwo wszechniemieckie „Nordmark“, liczące na Śląsku 19.000 członków. Jego prezesem jest urlopowany radca sądowy Kudlich, burmistrz miasta Opawy. W Cieszynie stoją na czele „Nordmarku“ arcyksiążęcy dyrektor kameralny Payer i dyrektor szpitala powszechnego Hinterstoisser, którzy posiadają przemożny wpływ na starostwo i nawet na władze sądowe. Urzędnicy sądowi w Cieszynie i innych miastach w Księstwie Cieszyńskim należą prawie wszyscy do „Nordmarku“ i urzędują wyłącznie po niemiecku.

„Nordmarkowcy“ opanowali też w zu-

pełności magistrat cieszyński, który czyni tylko to, co się wszechniemcom podoba. Podczas demonstracji, skierowanych przeciw ludności polskiej, policja razem z radcami gminy popiera demonstrantów i wszelkie gwałty puszcza płazem, podczas gdy Polaków, reagujących na zaczepki, natychmiast aresztuje. Obłudne postępowanie wszechniemieckiej kliki w Cieszynie ilustruje fakt, że celem zrzućcia winy za napaść, urządzoną d. 28. czerwca na ludność polską, zmyślono bajkę, że 5. lipca zamierza ludność polska ze Śląska i 4000 „Sokołów“ z Królestwa i Galicji uderzyć na miasta Cieszyn celem pomśzczenia zaczepki z dnia 28. czerwca w krwawej bitwie nad Olzą. Magistrat na oko tylko wezwał ludność niemiecką do spokoju, a równocześnie telegrafował na wszystkie strony o pomoc w tej „spodziewanej“ „krwawej bitwie nad Olzą“. Rozumie się samo przez się, że z Polaków nikt nie przybył, podczas gdy Niemcy napływali w masach ze wszystkich stron. Rynek obsadziło kilka kompanij wojska, a 60 żandarmów patrolowało po ulicach miasta.

Polacy nie mogą obecnie odbyć żadnego zgromadzenia lub zabawy bez niemieckich kontrdemonstracji, a policja cieszyńska nie tylko nie poskramia demonstrantów, ale aresztuje niewinnych Polaków i w nieludzki sposób nad nimi się pastwi, bijąc ich i policzkując bezlitośnie.

Jaka anarchia obecnie w Cieszynie panuje widać najlepiej z tego, że niejednokrotnie wybito szyby w Domu Narodowym, w polskiej szkole ludowej, oblano kilkakrotnie Dom Narodowy smołą, lecz ani razu sprawców nie wysledzono i nie aresztowano. Niemcy urządzają sobie zgromadzenia pod gołym niebem, urządzają pochody z pochodniami bez pozwolenia starostwa, ani razu zaś nie zostali jeszcze za to pociągnięci do odpowiedzialności. Przed Domem Narodowym agitator wszechniemiecki Ruff podburzał młodzież niemiecką w obecności przewodniczącego sekcji policyjnej Struchala do gwałtów przeciw Polakom. Mimo to nikt się nie znalazł, któryby wystąpił przeciw temu podburzaniu.

Należałoby zażądać od rządu, ażeby odjął na pewien czas władzę policyjną magistratowi, który jest właściwym sprawcą burd i aby nie pozwolił na bezkarne lekceważenie ustawy o zgromadzeniach ze strony Wszechniemców cieszyńskich.

Oto w strzeszczeniu zestawienie wszystkich gwałtów niemieckich i dokładny obraz obecnej sytuacji w tej stolicy polskiego Śląska. Jest to sytuacja dla tamtejszej ludności polskiej wprost nie do zniesienia — sytuacja, która uraga prawom konstytucyjnego państwa, prawom ludności tubylczej i najelementarniejszym pojęciom sprawiedliwości, ładu i porządku publicznego. **Koło polskie nie może więc zwiekać z poruszeniem tej sprawy w Radzie państwa, musi u rządu poczynić energiczne kroki w celu radykalnego poskromienia tych orgii szowinizmu niemieckiego. Ludność polska Śląska, a zwłaszcza miasta Cieszyna, oczekuje od Koła wydatnej pomocy. Czy ma raz jeszcze doznać gorzkiego wodu w tej swojej ułności?**

Przegląd polityczny.

Pod zaborem austriackim. Ostatnie dni w całej Austrii poświęcone były jubileuszowi cesarskiemu. We Wiedniu składały wszystkie stany hołd: urzędnicy, duchowieństwo, szlachta, parlament i Izba panów. Do urzędników powiedział cesarz:

Urzędnicy muszą i powinni być synami swoich ludów, które nie zapominając o swojej przynależności narodowej, powinni pamiętać zawsze o tem, że urząd nigdy nie może być stronnictwem, i że nie uczucia narodowe, lecz właśnie narodowe muszą ustępować na drugi plan wobec poczucia obowiązku urzędniczego.

Czechy. W całych Czechach panuje szalona walka, gorzej niż na wulkanie, między Czechami a Niemcami. We czwartek zaprowadzono w Pradze i okolicy sądy doraźne wskutek strasznych i krwawych zająć w Pradze. Sąd doraźny już się ukonstytuował z 4 osób. Do Pragi przyjechał kat z wiedeń. Sądy doraźne trwać będą co najmniej przez 6 tygodni. Jak wiadomo, sądy doraźne składają się z 4 osób, sądzą natychmiast obwinionego o zbrodnię podburzania do gwałtów i jeżeli sędziowie uznają oskarżonego winnym, skazują na śmierć. Apelacyi niema od takiego wyroku. Jak dotąd, sądy doraźne podziały zbawienie: W Pradze i okolicy awantury ustały. Posłowie czescy grożą za to w parlamencie awanturami.

Tureya. W Turcji panuje dalej oburzenie na Austrię z powodu zajęcia Bośni i Hercegowiny. Bojkot towarów austriackich trwa dalej i szkoda, jaką ponosi wskutek bojkotu handel austriacki, wynosi do dziś dnia około 40 milionów koron.

Serbia. Małe to państwo robi również okropne krzyki i grozi Austrii wojną. Codziennie nadechodzą wiadomości, że Serbia na seryo o wojnie myśli, że zbiera wojsko, przygotowuje broń i chce Austrii wypowiedzieć wojnę. Gdyby przyszło do wojny między Serbią a Austrią, co jest niepewnem, to Austrija by poprostu zmiażdżyła świniopasów serbskich. Książę Jerzy usatkwował się trochę i nie podżega tak dalej do wojny, jak dawniej. O przygotowaniach Austrii do wojny z Serbią mówią dużo plotek, którym nie należy dawać wiary, bo o mobilizacyi w Austrii na razie niema mowy. Austrija Serbii się nie boi.

Ubezpieczenie na starość.

Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich spraw politycznych i gospodarczych, o których w tym czasie się rozprawia i pisze, najważniejszą i najpilniejszą jest sprawa zabezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy tej ludności, która z pracy rąk czerpie jedyne źródło zarobku.

Chodzi tu bowiem o miliony ludzi, którzy póki są zdrowi i silni, zarabiają ciężką pracą na kawałek chleba, ale z chwilą, gdy utracą zdrowie i siły, skazani są na nędzę, bo obecne ustawy nie zabezpieczają im żadnego zaopatrzenia.

Istnieje wprawdzie i teraz ustawa, która postanawia, że każda gmina ma zaopatrzyć „swoich ubogich“, lecz każdy wie, że takie zaopatrzenie gorsze jest, niż samo żebractwo.

Dlatego to wszystkie stronnictwa postępowe starały się o zabezpieczenie na starość wszystkich pracujących.

Poniżej podajemy tabelkę, w której każdy może wyczytać, ile wynosić będą wkładki, ile następnie będzie wynosić prawo do ubezpieczenia rocznie i t. d. Z tej tabelki każdy robotnik oceni według swojej płacy, ile może na starość popierać.

Tabelka ta przedstawia się w sposób następujący:

| Klasa zarobków | Tygodniowy zarobek | Opłata tygodniowa (ponosi w połowie pracodawca i służbo- dawca) | Prawo do renty (przy wpłacie rocznie 50 wkładek tygodniowych) po | | |
|--|--------------------|---|--|-----|-----|
| | | | 20 | 30 | 40 |
| | | | w latach | | |
| | | | K | | |
| a) robotnicy: | | | | | |
| I. | do 4:80 | 12 | 144 | 156 | 168 |
| II. a) | ponad 4:80 „ 7:20 | 24 | 198 | 222 | 246 |
| b) | „ 7:20 „ 9:60 | | | | |
| III. a) | „ 9:60 „ 12:00 | 36 | 252 | 288 | 324 |
| b) | „ 12:00 „ 14:40 | | | | |
| IV. a) | „ 14:40 „ 19:20 | 48 | 306 | 354 | 402 |
| b) | „ 19:20 „ 24:00 | | | | |
| V. a) | „ 24:00 „ 30:00 | 60 | 360 | 420 | 480 |
| b) | „ 30:00 „ 6:00 | | | | |
| VI. | „ 36:60 | 72 | 414 | 486 | 558 |
| b) samoistnie pracujący: | | | | | |
| (rocznie 12 wkładek miesięcznych po 1 K) | | | 198 | 222 | 246 |

Dalsze wyjaśnienia tej ustawy podamy w następnych numerach.

Dalsze wyjaśnienia tej ustawy podamy w następnych numerach.

Wiadomości gospodarskie.

(Ciąg dalszy.)

I. Gminne stowarzyszenia rolników.

Okręg stowarzyszeń gminnych.

§ 4.

Dla każdej gminy z reguły ma istnieć jedno stowarzyszenie gminne.

Jednakowoż postanowienie to nie odnosi się do gmin lub części tychże, które mają przeważnie charakter miejski, przemysłowy lub fabryczny i ze względu na te okoliczności odnośne władze takowe od obowiązku stowarzyszenia się wyraźnie wyłączyły.

UWAGA: Paragraf ten postanawia, że w każdej gminie w zasadzie ma być Kółko rolnicze, z wyjątkiem miast i miasteczek lub też miejscowości przemysłowych i fabrycznych, jakoteż części gmin, które mają podobny charakter, n. p. rolnicy Trzyńca, mieszkający tuż koło hut żelaznych, nie będą musieli należeć do Kółka rolniczego, którego jednak dalej mieszkający muszą być członkami.

§ 5.

W jednej gminie może być także dwa lub więcej stowarzyszeń gminnych (Kółek), jakoteż celem utworzenia stowarzyszenia gminnego mogą być dwie lub więcej wsi lub części tychże razem połączone, jeżeli przeprowadzenie jednego lub drugiego według uznania odpowiednich władz ze względu na mniejszy lub większy obszar w rachubę wchodzącego okręgu lub też większą lub mniejszą liczbę zobowiązanych osób do należenia do związku, albo też ze względu na szczególne panujące stosunki ekonomiczne okaże się wskazaniem. Przyczem należy bezzwłocznie uwzględnić życzenia miejscowych interesowanych.

§ 6.

W gminie, którą zamieszkują przynależni do różnych narodowości, z reguły ma się utworzyć po jednym poszczególnym stowarzyszeniu gminnym, którego okręg obejmie posiadłości (§ 7.), należące do

przynależnych na jednej z tych narodowości, jeżeli liczba osób danej narodowości, znachodzącej się w mniejszości a zobowiązanych do stowarzyszenia się najmniej 20 wynosi, a ci przynajmniej płacą jedną szóstą część podatku gruntowego bez dodatków odnośnej gminy, względnie więcej gmin, wchodzących w zakres okręgu stowarzyszenia gminnego.

W braku jednego z tychże warunków na życzenie przydziela się osoby zobowiązane do należenia do związku a należące do narodowości, będącej w mniejszości wraz z ich posiadłościami do okręgu stowarzyszenia gminnego tej samej co oni narodowości, jeżeli przydzielenie takie okaże się celowym lub też

1. jeżeli podobne żądanie najmniej 30 osób danego powiatu sądowego, płacących najmniej jedną dwudziestą część podatku gruntowego tegoż powiatu bez dodatków o przydzielenie do pewnego stowarzyszenia gminnego w tymże powiecie postawi, lub

2. przynajmniej 50 osób odnośnego powiatu politycznego (Starostwa), uiszczających najmniej jedną dziesiątą część podatku gruntowego tegoż powiatu bez dodatków, albo wreszcie

3. bez względu na liczbę osób i wysokość uiszczanego podatku, jeżeli się rozchodzi o przyłączenie do stowarzyszenia gminnego tej samej narodowości, którego okręg graniczy bezpośrednio z odnośną gminą.

UWAGA: Przez wprowadzenie postanowień, zawartych w § 7., powstaną w gminach niektórych rozłam, nieporządek i t. p. rzeczy, szczególnie tam, gdzie mała garstka, bo tylko 20 osób, należących do narodowości obcej, lub też takich, którym imponuje obca narodowość, a wstydzących się swojej (rozchodzi się tu głównie o Polaków, bo Czech ani Niemiec swej narodowości nie będzie się wstydził), będzie mogła zawiązać sobie Kółko.

Najlepiejby było, aby w jednej gminie było jedno tylko Kółko, jedno stowarzyszenie, urzędujące w języku tej narodowości, która przeważa w danej

gminie. Towarzystwo nasze, jakoteż czeskie od pierwszej chwili sprzeciwiało się temu, a skoro koniecznie musiało być odnośne postanowienie wprowadzone, to chcieliśmy, aby zamiast 20 osób postawić 30 osób, jednakowoż tego nie udało się nam uzyskać, a przeciw czemu tak Towarzystwo nasze jak i czeskie wniosło rekurs. (C. d. n.)

Korespondencje.

CISOWNICA.

W naszej wsi są dwie karczmy, a obie dzierży żyd, o którym my już dużo w „Głosie“ pisali. Najmu płaci za obie około 1150 złr., żyje sobie z bachorami jak nikt w dziedzinie, „chowie się“ truškami (indykami) i perlówkami skąd to bierze? Zdżiera z całej wsi, ludzi kami, i jeszcze zbija pieniądze na kupe. A ściągają do siebie wszelkimi sposobami, całą wieś zasnął jakby pajęczyną, a głupi ludzie lecą jak muchy do Salomona. Jest we wsi „Kółko rolnicze“, ale nikt nie ma czasu na pracę organizacyjno-oświatową, bo trzeba żydowi usługiwać, ludzi do niego ściągają, bo żyd gotów by jeszcze wieś opuścić, a kto by potem paradował z szablą i rozkazywał „fajermanom“, kto by rachunki ewangelickiej gminy cmentarnej i szkolnej prowadził? Kto by wreszcie taki suty najem dał gminie za wynajęcie karczmy?

C. k. Starostwo w Bielsku rozporządziło, iżby w dniu wypłatnie i zaliczki nie wolno było gminom wydawać pozwoleń na muzyki w okolicach przemysłowych. A patrzcie, w Cisownicy odbyło się u żyda w ciągu roku 1908 20 muzyk, w tem zaledwie cztery weselne, reszta to „placówki“.

Cisownica, sąsiednia wieś Golezowa i Ustronia, gdzie są dwa zakłady przemysłowe, jest w dużej części zamieszkałą przez robotników, których aby przyciągnąć do siebie i oszkubać z pieniędzy ciężko zapracowanych — zwołuje do siebie żyd przez muzyki.

Możeby c. k. starostwo w Bielsku zechciało wpłynąć gdzie trzeba, by jego przepisy i tu przestrzegano, bo gdyby n. p. urząd gminny w Ustroniu stał się powolnym narzędziem szynkarzy, to mieliby Ustroniacy 320 muzyk w roku.

Spodziewamy się, iż to wystarczy, by demoralizująca i wyzyskująca ludność muzyki na przyszłość nie były w takiej strasznej ilości urządzane. Ktoś.

DZIEĆMOROWICE.

(Anarchia w szkole czeskiej w Dziećmorowicach.) Rozboje cieszyńskie, dokonywane w ostatnich czasach na Polakach cieszyńskich przez hakatystów austriackich rozległy się głośnym echem w całym polskim społeczeństwie. Bezprawia te, znoszone przez władze, wywołały wszędzie objawy oburzenia i potępienia. Lecz nietylko Cieszyn sam jest polem barbarzyńskich rozbojów; anarchia cieszyńska ani na chwilę nie odwraca naszej uwagi od zagłębia ostrawsko-karwińskiego, gdzie toczy się bój znacznie cięższy, a tem boleśniejszy, że wrogami naszymi są tu Czesi. Ich hakatyzm czeski, ich chuligańskie agitacje, ich masowy rabunek dzieci polskich przewyższa wszelkie pojęcie. Niemal każdy numer pism śląskich, wzięty do ręki, donosi czytelnikom o nowym rozboju czeskim! Gwałtem, fałszem, przekupstwem torują sobie drogę Czesi w głąb Śląska polskiego. Naj-

droższą ofiarą, jaką naród polski składa w paszczę molocha hakaty czeskiej, są robotnicy galicyjscy i śląscy, jakoteż ich dzieci. Jeżeli chodzi o to, aby z nieświadomego robotnika zrobić bydlę, to Czesi są mistrzami w takowej robocie. Czeszy agitatorzy, to podłe sługi kapitału, które zamiast podać rękę robotnikowi, oświecić go, kładą stopy na karku robotnika, żądając od niego nie tylko pracy, ale też sprzedanie duszy, przekonania narodowości. A jeżeli człowiek dojrzały musi uleść hakacie czeskiej, to co dopiero jego dzieci! W niewinnym sercu dziecka polskiego przyjmuje się prędko jad demoralizacji, wszczepiony przez czeskiego uczonego. Szkoły „czeskie“ na pograniczu ostrawskim, to prawdziwe „fabryki cechów“.

Na setkach, można śmiało powiedzieć na tysiącach polskich dzieci dokonują czeszy uczonele strasznej zbrodni mordu narodowego, wychowując je w nienawiści ku ojcu, matce, ku wszystkiemu, co polskie. Bardzo dobrą ilustracją takich „fabryk pyreków“ jest dziećmoruska czeska szkoła. W ostatnich czasach zapanała w niej zupełna anarchia, wywołana przez tutejszych „zacznych uczonele“, a na dowód prawdy niech świadczyć następujące fakty: Czeszy uczonele nie mogą znieść tego, że dzieci mówią po polsku! Ciągłe ich nawoływania: „mluvte czeski“, a nawet kary nie pomagają. A już do największej wściekłości doprowadza ich to, że dzieci wynoszą z domu pacierz polski i modlą się chóralnie na godzinach religii po polsku. Gdy zobaczyli, że ks. Skulina do ich wstrętnej czechizatorskiej roboty rąk przyłożyć nie chce, rzekli sobie: Nas jest dziewięciu, a farorz jeden! Podszuczujmy przeciw niemu dzieci, a gdy tak podkopujemy jego powagę i cześć u dzieci, będzie musiał ustąpić. I naprawdę zaczęli dzieci podszezuwać i demoralizować, a niektóre posłuchały. Hańba gorszyicielom! Pierwszy zaczął uczonele Doczekal. W jego klasie niektóre dzieci odmówiły odpowiedzi ks. Skulinie i przyznały się, że im p. uczonele zakazał mówić pacierz po polsku w szkole i kościele, choć je matka po polsku nauczyła! W innej zaś klasie, gdy ks. Skulina zaczął naukę religii, zaczęły dzieci jak na komendę zuchwale i demonstracyjnie kaszlać, a gdy jeden z przywódców po kilkakrotnem, ale bezskutecznym upomnieniu został ukarany przez księdza, to uczonele podnieśli wielki krzyk, choć sami biją dzieci dotkliwie. Ten strejk byłby śmieszną komedią, gdyby nie to, że dzieci się strasznie psują! Nie dziwnego, że uczonele Moszkorzową uderzył jeden żak w twarz!

Ale ten wściekły szowinizm czeski widzie też niektórych do błazeństwa. Jeden tutejszy „Gemeinerat“ (tak się sam podpisuje!) wlaż na godzinę religii, kazał dzieciom przynieść stołek, siadł sobie, położył ręce na kolana i powiada do księdza: „Prosim pokraczowati w wyczowani, ja budu inszpiciruwati!“ Ks. Skulina nie wiedział, czy ma do czynienia z człowiekiem zdrowym na umyśle, czekał parę minut, a wreszcie wyszedł, zostawiając „wielkiego pedagoga“ w klasie. W kilka dni później otrzymał „Gemeinerat“ Krop-jok“ z c. k. starostwa nakaz, aby na drugi raz nie upoważył się „inszpiciruwati“ katechety, bo to należy do władzy duchownej. Gospoda burmistrza Niebroja jest też miejscem zgorszenia dla dzieci szkolnych. Na ostatniej „protestni schuze“ w dzieliśmy tam kilku uczniów z czeskiej szkoły, między nimi ministrantów, którzy

też ręce dźwigali przy głosowaniu przeciw ks. Skulinie!

Na weselu zaś siostry Niebroja widzieli ludzie dziewczęta szkolne, które kupowały sobie przy szynkfisie trunki alkoholowe i popijały jak stare! Burmistrz tego nie widzi, bo ma kłopoty z bazaltem. Teraz opowiemy nieco o dwóch organistach. Jeden z nich, p. Schedy jest dodatkowo kierownikiem czeskiej szkoły. Gdy jeden czeski mładenec zrobił awanturę w kościele, przez to, że wyrwał p. K. Kijonce kancyonał z ręki, co pachnie kryminałem, to p. Schedy poklepał owego mładenca po plecach, mówiąc: „Takste miał udzielać!“ Takie zgorszenie nie licuje ani z jego siwymi włosami, ani z jego stanowiskiem. Drugi organista i też dodatkowo uczonele p. Harok, przedrzyżnia dzieci polskie po drodze, odpowiadając im na chrześcijańskie pozdrowienie: „Niech będzie, niech będzie, niech będzie!“ Piękny pedagog! Szkoda, że jeszcze dzieciom języka nie wystawił!

O członkach Wydziału gminnego nie można też nie pochlebnie powiedzieć. Na jednym posiedzeniu „sławnego wyboru“ rzekł Antończyk F.: „Mnie to jest dziwno, że nasza czeska młodzież jeszcze tych polskich uczonele terem nie polala.“ Czy nie lepiej było sobie łysinę zamazać terem, albo swojej paniczce siwe włosy, niż wywać i tak już rozbewstwionych wyrostków do gwałtów?

A jeszcze jedno. Czesi rodzą się z długimi palcami w rękach. Przydaje się im to nie tylko do grania, ale też czasem do wyciągania „peniz“ z cudzej szuflady, jak to się przydarzyło żonie jednego tutejszego uczonele p. Doczekala. Zaszła ona w zeszłym tygodniu do kupca p. Macury i korzystając z tego, że w sklepie nikogo nie było, wyjęła z szuflady 7 koron, ale niestety przyłapano ją na złodziejstwie! Skandal niesłychany! Wierzyć się nie chce, ale jest to fakt dokonany! Spłynie z tego nowa „sława i blask“ na czeską szkołę, bo to przecież żona uczonele, który szczerze dzieci przeciw katechecie. Szkoda, że Czesi w rezolucyi nie zażądali, aby owa „paniczka“ zamiast ks. Skuliny nauczała dzieci o 7. przykazaniu boskiem! Dodać tu należy, że złodziejstwo owo jest publiczną tajemnicą i nawet dzieci z czeskiej szkoły opowiadają sobie o tem! Oto mała fotografia anarchii szowinistów czeskich. Gdzie są takowi uczonele, taka Rada szkolna i takowi przełożeni gminy, tam nie dziwnego, że ze szkoły wychodzą po 8 latach analfabeci czescy, których cała wiedza ogranicza się do przezywań i wymyślań na Polaków. Duch bezmyślnego szowinizmu, jaki panuje w czeskiej szkole, zatruwa dusze śląskich dzieci. Żaki z czeskiej szkoły, przechodząc obok polskiego nauczyciela, wrzeszczą demonstracyjnie ze śmiechem: na zdar! a oddaliwszy się, wołają: hromski Polok, albo rzucają za nim kamieniami! Napady zaś na polskie dzieci powtarzają się w ostatnich czasach codziennie, tak, że będziemy musieli zwrócić się do wyższej władzy, bo dochodzi do tego, że dzieci nasze w połowie drogi wracają do domu, obawiając się obicia przez czeskich żaków.

MOR. OSTRAWA.

Druga niedziela z rzędu „Dom Polski“ na ziemi morawskiej brzmiał wspomnieniami rocznic narodowych. 22. wieczór Kościuszkowski — 29. wieczór listopadowy,

urządzony staraniem członków polskiej partii socjalno-demokratycznej.

Nie ogłaszany szumnie i nie szumny był to wieczór — skromny — poważny — odpowiadający bolesnemu wspomnieniu, ale ciepły, bo ogrzany gorącym przemówieniem p. Kwiatka.

W 1. i pół godz. prawie przemówieniu wyjaśnił powód upadku Polski, dał obraz wysiłków ludzi zacnych, aby ratować Ojczyznę, przedstawił „konstytucyjną“ działalność carów w Królestwie Polskiem kongresowem, a tem samem wyjaśnił przyczyny wybuchu powstania. Skreśliwszy następnie obraz samej nocy 29. listopada i koniec powstania, w słowach pełnych siły wykazał powód upadku powstania, a zakończył słowami: „Niech żyje wolna Polska“.

Czuli zgromadzeni robotnicy, co mówił prelegent, bo nagrodzili go hucznym oklaskiem.

O b e c n y.

Odznaczenia z okazji jubileuszu cesarskiego.

Cesarz odznaczył kilka tysięcy osób. Dla braku miejsca nie możemy wszystkich wymienić. Wymieniamy tylko te, które się odnoszą do Śląska.

Tajnymi radcami mianowani zostali: dr. Karol Heindl-Udyński, namiestnik Morawy, były prezydent Śląska i dr. Karol Lueger, burmistrz Wiednia.

Krzyż komandorski orderu Leopolda: dr. Stanisław Głabiński, prezes Koła polskiego.

Krzyż komturowy orderu Franciszka Józefa: dr. Jan hr. Larisch.

Order korony żelaznej trzeciej klasy: Gustaw Josephy, poseł na Sejm w Bielsku, Jan Werlik, radca rządu krajowego w Opawie i Karol Wihlidal, krajowy inspektor szkolny w Opawie.

Krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa otrzymali: Stanisław Gutwiński, zastępca burmistrza w Bielsku, Jan Gwóźdź, dyrektor ekonomii w Karwinie, Franciszek Halfar, poseł na Sejm i burmistrz w Porębie, ks. Antoni Humplik, dziekan i proboszcz w Morawce, Teodor Jeleń, starosta we Frydku, Konrad Kubiczek, radca skarbowy w Bielsku, ks. Andrzej Kuczera, dziekan i proboszcz we Frydku, Adam Lisztwan, pastor i zastępca superintendenta w Starem Bielsku, ks. Piotr Moroń, komisarz, dziekan i proboszcz w Istebnej, ks. Antoni Olszak, dziekan i proboszcz w Strumieniu, dr. Wiktor Owesny, radca krajowy w Opawie, Fr. Srb, radca budownictwa w Cieszynie, ks. Ernest Wotke, dziekan i proboszcz w Jungferndorf, dr. Antoni Dyboski, c. k. notaryusz w Cieszynie.

Tytuł cesarskiego radcy: dr. Oskar Heczko, lekarz werkowy w Karwinie.

Złoty krzyż zasługi z koroną: Paweł Broda, pastor w Goleszowie, dr. Ernest Farnik, profesor w Cieszynie, Gabryela Gross w Zabłociu, Władysław Huml, inspektor kolei kozycko-bogumińskiej w Karwinie, Fr. Markitan, komisarz policji w Boguminie (na dworcu), Fr. Fassek, radca gminy w Cieszynie, Karol Sohlich, burmistrz w Skoczowie, Zygmunt Żurawski, komisarz powiatowy w Cieszynie.

Złoty krzyż zasługi: Jan Brachaczek, burmistrz w Małych Kończycach, Karol Brewiński, miejski dyrektor kancelarii w Cieszynie, Adolf Dziekan, nauczyciel starszy w Radwanicach, Paweł Koźdoń, dyrektor w Boguminie na dworcu, Jan Mikler, burmistrz w Wapiennicy, Adam Sikora, burmistrz w Nawsiu, Jan Sztwiertnia, burmistrz w Kisielowie, Gu-

staw Vetterl, pocztmistrz w Skoczowie.

Srebrny krzyż z koroną: Stanisław Czerwik, burmistrz w Lubnie, Fr. Malchar, burmistrz w Starem mieście, Fr. Zulkowski, majster w Podlipinie.

Srebrny krzyż zasługi: Jan Funiok, palacz kolei państw. we Frydku, Paweł Matula, robotnik w Hermanicach, Andrzej Noga, robotnik leśny w Milikowie i Fryderyk Zajac, były robotnik fabryczny w Gruszowie.

Rada państwa.

Wiedeń, 3. grudnia.

Prezydent Izby posłów, otwierając posiedzenie, zawiadomił o przyjęciu deputacji przez cesarza w dniu 30. listopada i zakomunikował posłom podziękowanie i pozdrowienie cesarza.

Pos. Choc domaga się dosłownego odczytania wpływów.

Prezydent: Panie pośle Choc, proszę się namysleć, czy pan przy tem obstate?

Pos. Choc: Tak jest.

Prezydent: Wysoka Izbo! Pos. Choc wnosi, by dosłownie odczytano wpływy. Nie wchodząc w to, czy jest rzeczą odpowiednią, że p. Choc chce zastosować najmłodniejszą choć najmniej szlachetną formę obstrukcji (żywe oklaski w Izbie, przerywania z ław czeskich radykałów), zwracam uwagę pos. Choca, że na porządku dziennym stoi ubezpieczenie socyalne, muszę więc mu pozostawić do rozstrzygnięcia, czy chce wziąć na siebie odpowiedzialność za przekleństwo ludów Austrii (burzliwe, długotrwałe oklaski, wrzawa na ławach czeskich radykałów), czy chce on na siebie przyjąć tę odpowiedzialność, że udaremni albo opóźni załatwienie przedłożonych, leżących w interesie panującego i nękanego głodem ludu. (Ponowne żywe oklaski i brawa, okrzyki u czeskich radykałów.)

Prezydent: Panie pośle Choc, zapytuję pana, czy obstate pan przy swoim wniosku, czy nie?

Pos. Choc: Tak jest.

Prezydent: Tedy moi panowie wpływy zostaną odczytane dopiero na końcu posiedzenia. (Burzliwe oklaski w całej Izbie, okrzyki i wrzawa na ławach czeskich radykałów.)

Prezydent udziela głosu pierwszemu mowcy zapisanemu w dyskusji nad wnioskiem nagłym o prowizoryum budżetowe, pos. Adlerowi.

Pos. Adler zaczyna przemawiać wśród powszechnej wrzawy.

Równocześnie czeski poseł Lisy wywołuje pokrywającą chustką i pokazuje ją w sali wśród rozmaitych okrzyków.

Pos. Adler: Nie pozwolę nikomu odebrać sobie możliwości przemawiania w tej Izbie. W chwili ogólnego szaleństwa wszystkich stronnictw burżuazyjnych, w chwili słabości rządu, w chwili kiedy spory narodowościowe mają być załatwione przy pomocy katedry, pozostaje nam jeszcze tylko parlament jako wolny trybunał, którego pozbawić się nie możemy.

Mowca protestuje przeciw ogłoszeniu sądów doraźnych w Pradze. Jego zdaniem jest to tylko dowód bankructwa stronnictw burżuazyjnych i nieudolności stronnictw panujących. Socjaliści potępiają zajścia w Pradze i ekscedentów obu narodowości, potępiają także i zajścia w niemieckich miastach w Czechach. Zemstą nie robi się polityki narodowej i żaden naród nie zwycięża przez to, że drugiemu wyrządza krzywdę.

Przemowie pos. Adlera towarzyszą oklaski socjalistów i ciągła wrzawa na ławach czeskich radykałów.

Pos. Adler: To, co zrobiono wobec studentów niemieckich w Pradze, było krzywdą, ale odpowiedzią na to nie powinny być sądy doraźne. Mowca odmawia bar. Bierniowski zdolności do utworzenia gabinetu i koncentracji stronnictw. Mowca protestuje przeciw rozwiązaniu parlamentu.

Równocześnie wchodzi na salę minister Schreiner. Czescy radykali witają go burzliwymi okrzykami.

Pos. Choc: Panie prezydencie, proszę wyrzucić Schreiner! To prowokator! A kiedyś nosił czamare!

Pos. Adler do czeskich radykałów: Panowie, zamierzacie z dzisiejszego parlamentu uczynić parlament kuryalny. Tam można było tak się zachowywać, tu nie. Proszę mi wierzyć, że los tego parlamentu bardzo nam leży na sercu tak, jak wam los jego jest widocznie obojętny. Socjaliści głosować będą za nagłością prowizoryum budżetowego w pierwszym czytaniu i wszystko uczynią, aby w drugim czytaniu mógł być budżet normalnie załatwiony. Socjaliści są republikanami i tego nigdy nie taili, ale mają żądania, które są na teraz bliższe niż programy co do formy państwowej. W końcu krytykował mowca śląską reformę wyborczą i żądał, aby odwołano jej sankcyj monarszej.

Pos. Lang (chrześc.-soc.) oświadczył, że uchwalenie prowizoryum budżetowego nie powinno być uważane za wotum zaufania dla rządu. Jest obowiązkiem parlamentu uczynić wszystko, aby ustawa o społecznym ubezpieczeniu rychło przyszła do skutku.

Pos. Udrzał inieniem posłów czeskich zaproteutował przeciw pogwałceniu regulaminu przez prezydenta na początku dzisiejszego posiedzenia. Następnie omawiał ostatnie zajścia w Pradze i żalił się na prowokację Niemców. Mowca czyni rząd odpowiedzialnym za to, że nie wydał zakazu urządzania „bumblów“ przez niemieckich studentów.

Posiedzenie trwa dalej.

Kronika.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Kalendarz dla Czytelników „Głosu ludu śląskiego“ jest na ukończeniu. Przedstawia się bardzo dodatnio, będzie interesującą lekturą dla czytelników.

„Kościuszko pod Racławicami“, bardzo piękny utwór sceniczny w 5 odsłonach grany będzie w sobotę, dnia 5. grudnia b. r. w Cieszynie w Domu Narodowym, a w niedzielę 6. grudnia w Dąbrowie w hotelu gwarectwa. Początek o godz. 7. wieczorem. Powodzenie ta sztuka ma zapewnione.

Dr. J. Sikora, lekarz w Jabłonkowie, zmarł tam w zeszłym tygodniu nagle. Był gorliwym Polakiem i wiele dla sprawy polskiej zrobił. Cześć Jego pamięci.

Radosną wiadomością podać możemy dzisiaj naszym czytelnikom. Dotychczasowy paler murarski p. Alojzy Golasowski z Kaczyc udał się bieżącego roku do Lwowa i tam po kilkumiesięcznej pilnej nauce złożył egzamin na majstra murarskiego i ciesielskiego. P. Golasowski, który w najbliższych dniach otrzyma z namiestnictwa lwowskiego swój dyplom, osiedli się od Nowego Roku we Frysztacie i będziemy mieli na zachodnich kresach nareszcie budowniczego-Polaka. P. Golasowski znany był wszędzie jako bardzo

pilny i sumienny robotnik, a jako paler odznaczał się zdolnością fachową i kierował przy wielu znaczniejszych budowach w całym prawie powiecie, co jest dla nas rękojmią, że będzie on zdolnym i praktycznym budowniczym. P. Golasowskiemu, oraz p. Friedlowi, który w tej sprawie interweniował, udzielał z całą serdecznością rad i wskazówek radca p. Makowicz, wiceprezydent Izby rękodzielniczej we Lwowie, któremu na tem miejscu serdecznie składamy podziękowanie.

Do dzisiejszego numeru naszego pisma załączamy prospekt wielkanocny firmy Singer Co., spółka akcyjna maszyn do szycia, zawierający polecenie najbardziej odpowiednich oryginalnych Singera familijnych maszyn do szycia, jako znakomitych i pożytecznych podarunków wielkanocnych.

Cześć młodzieży karwińskiej. W dzień cesarskiego jubileuszu poszły wszystkie dzieci ze szkół karwińskich do kościoła. Kierownik szkoły niemieckiej zebrał dzieci niemieckie na chór, aby z niemi zaśpiewać po niemiecku hymn ludowy, wtenczas równocześnie dzieci polskie, znajdujące się na dole, rozpoczęły śpiewać „Boże wspieraj“ i przekrzyczały Niemców. Parafianie mieli z tego dzielnego czynu swojej dziatwy prawdziwą radość, a Niemcy puszczali nosy na dół. Patrzcie jeno — nużby ci pacholcy lariszowscy chcieli Karwinę zupełnie zniemczyć, ale dzielne nasze dzieci same się bronią!

Poręba. W ubiegłą niedzielę było w Porębie zebranie „Macierzy“ ku uczczeniu powstania listopadowego. Odczyt wygłosił p. Wojnar, nauczyciel z Rychwałdu.

Michałkowice. (Wykaz nadesłanych podarunków gwiazdkowych.) Na urządzenie „gwiazdki“ dla biednej, uciśnionej dziatwy polskiej szkoły w Michałkowicach raczyli łaskawie nadesłać pp.: Gabryel Grabowski, Kraków 2 K 06 h; dr. Piotr Górski, adwokat w Brzesku 2 K; Apolinary Przyłęcki, c. k. notaryusz, Krosno 2 K; dr. T. Zapala, adwokat w Brzesku 5 K; dr. Tadeusz Gwentli, adwokat we Lwowie 5 K; Adam Sikora, dyrektor w Cieszynie 5 K; Józef Heynar, redaktor we Frysztacie 8 K; ks. Jan Boruta, proboszcz w St. Hamrach 2 K; ks. Józef Marzoll, wikary w Pol. Ostrawie 5 K; Adam Kołodziejczyk, kupiec w Cieszynie 3 K 06 h; ks. Józef Londzin, poseł do Rady państwa 5 K; ks. J. Michalik, proboszcz w Mor. Ostrawie 4 K; dr. Andrzej Knapczyk, lekarz w Boguminie 4 K; Wiktor Holczak, Pietwałd 5 K; dr. W. Wodziński w Wadowicach 5 K; ks. K. Paździora, proboszcz w Zabrzegu 3 K; J. Januszewski, dyrektor w Boguminie 3 K; W. Satalecki, fabrykant w Krakowie 10 K; B. Próchniewicz w Winnikach 2 K; dr. W. Ziemia, adwokat w Śniatynie 4 K; Herman Guthertz, chemik w Ungern 2 K; Koło II. T. S. L. w Karwinie 5 K; dr. Bujnowski, c. k. notaryusz, Tarnów 5 K; razem 96 K 12 h. — Wszystkim łaskawym P. T. Ofiarodawcom składamy w imieniu tych 573 biednych i prześladowanych małych Polaków i Polek serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!“ i prosimy o dalszą pamięć i życzliwość. Następny wykaz umieścimy w dniu 1. stycznia 1909; ewentualne pomyłki w wykazie prosimy zaraz sprostować. Taki sam wykaz drukuje „Nowa Reforma“, „Dziennik Cieszyński“ i „Gwiazdka“. — Za Wydział polskiej Czytelni w Michałkowicach: Jan Wojnar, skarbnik.

Bal wszechsłowiański w Petersburgu. W grudniu bieżącego roku urządzają Wszechsłowianie bal, na którym będą tańczone wszystkie słowiańskie tańce... Idea wszechsłowiańska nie ma szczęścia w polityce, za-

tem próbują ją zaszcześcić tańcami... Otrzymałszy złośliwy wierszyk, który ośmiesza ten bal. Dla wyjaśnienia dodajemy, że poseł Puryszkiewicz, o którym mowa, jest przywódcą czarnej sotni rosyjskiej, która nazywa Polaków i Żydów „inorodcami“ czyli obcoziemcami. Autor wysłał tam także na ten bal pyrcoków śląskich. Jak wiadomo, czarna sotnia rosyjska protestuje przeciw zajęciu przez Austrię Bośni i Hercegowiny. Wiersz ten jest naśladownictwem i przeróbką z koncertu Jankiela z poematu „Pan Tadeusz“ Mickiewicza.

Poręba. Koło „Macierzy szkolnej“ urządza w gospodzie p. Halfara jutro, t. j. w niedzielę, dnia 6. grudnia przedstawienie amatorskie. Odegrane zostaną dwie jednoaktowe sztuki, cieszące się największym powodzeniem na Śląsku, mianowicie „Chłopi arystokraci“ i „Kominarz i młynarz“. Początek o godz. 7. wieczorem. Rodacy! przybądźcie licznie, nie tylko miejscowi ale i pozamiejscowi, by dodać nam otuchy do dalszej pracy, gdyż stanowisko nasze teraźniejsze jest bardzo trudne. Komitet.

Rychwałd. W ubiegły poniedziałek odbył się u nas wybór nowego burmistrza i Rady gminnej. Wybrany został ponownie dotychczasowy burmistrz p. Gabryel Janeczko, który już od lat dziesięciu piastuje w Rychwałdzie godność przełożonego gminy. Jego zastępcą czyli pierwszym radnym został dr. Kazimierz Michalik, dalej weszli w skład Rady gminnej pp.: Jaschik Franciszek, Lasztówka Pankracy i Jeżyszek Józef. Rozpoczyna się więc nowa peryoda pracy dla Wydziału gminnego. Pole do tej pracy bardzo obszerne i trudne, lecz mamy niezachwianą nadzieję, że ten nowy Wydział, o który obywatele-Polacy taką ciężką walkę stoczyć musieli, nie zawiedzie pokładanych w nich nadziei, tembardziej, że w gronie jego zasiadły jednostki inteligentne, zdolne do pracy i znające potrzeby naszego ludu. Lecz do tego wszystkiego potrzeba „jedności i zgody“. Oby ona stała się nadal gwiazdą przewodnią i dla naszego Wydziału i nas wszystkich Rychwałdzianów!

Rychwałd. Przypominamy, iż w niedzielę jutrzejszą odbędzie się zapowiadany wieczorek szkolny w sali p. Gutmana o godz. wpół do 4. popołudniu. Zaprasza się uprzejmie jeszcze raz wszystkich rodziców. Bliższe szczegóły podają afisze.

Z ramienia miejscowego Koła „Macierzy“ wygłosi nauczyciel Wojnar we wtorek, dnia 8. grudnia w lokalu p. Gutmana o godz. 3. popołudniu wykład p. t. „Przyczyny i przebieg powstania listopadowego r. 1830-31“. Wstęp wolny. Uprasza się liczne i punktualne przybycie.

Rozmaitości.

Elektryczna fotografia na odległość. Elektromechanik Stanisław Chrzanowski w Przemysłu wynalazł aparat, zapomocą którego można dokonywać zdjęć fotograficznych na odległość. Wynalazek ten ma specjalnie wielkie znaczenie dla wojskowych celów, to też wynalazca skomunikował się z wojskowym komitetem technicznym w Wiedniu. Z jego polecenia odbyła się 13. b. m. próba, która miała dać znakomity rezultat. Wynalazek swój nazwał p. Chrzanowski „telekroskopem“.

Nowy sposób gaszenia pożarów. Jad do-roszą z Nowego Jorku, sikawki, nawet pożarowe, staną się wkrótce przyrządami zbytecznymi. W mieście owem zaprowadzono nowy sposób gaszenia ognia, a próby wypadły nadspodziewanie pomyślnie. Urządzono tam centralną stację pomp, które wtłaczają wodę w sieć osobnych rur, idących pod ulicami. Gdy wybuchnie pożar, straż ogniowa łączy węże z najbliższym otworem rury i strumień wody tryska w górę, pędzony siłą

pomp centralnej stacji. Po raz pierwszy system ten wytrzymał próbę — dosłownie — ogniową, gdy wybuchł pożar w 5-piętrowym budynku przy ulicy Franklina. Złożono 5 węży, z których woda tryskała na wysokość 225 stóp, gdy dotychczasowe sikawki działały zaledwie na 1/3 tej wysokości. W ciągu 15 minut pożar został ugaszony. Po tej pomyślniej próbie urządzono w Nowym Jorku drugą stację pomp, a sieć rur rozciąga się już na przestrzeń 65 mil.

Kącik humorystyczny.

Bal wszechsłowiański w Petersburgu.

Zamiast z bieżącej chwili plotek Klebetnicy,
Nakreślę przebieg balu w rosyjskiej stolicy.
Był wszechsłowiański bal

Ze wśród nas bez cymbałów nie bywa wesela,
Policaje przywiedli nowego Jankiela,
Każą mu grać

Żyd prosi, że odwykl od grania,
Że nie posiada nawet prawa zamieszkania . . .
Że się boi, ażeby nie przypłacił tej muzyki karą.
Na to policaj w szafę zaraz sięgnął starą,
Dobyl papier i klepiąc rękę cymbalisty,
Rzekł: Graj żydku! pójdiesz za to w panslawisty . . .
Im wolno . . . Tylko graj! a nie ziewaj, żydzie!
Widzisz, już sam pan poseł Puryszkiewicz idzie!
Czas rozpocząć mazurka!... Już pełno na sali!
Wy „inorodecy“ na to, żebyście nam grali.
Już i śląskie pyrcoki robią grzeczną minę,
Ażeby zagrał, skłaniają żydzinę...

Jankiel niezmiernie Słowian lubił; kiwnął brodą
Na znak, że nie odmawia, więc go w środek wiodą,
By przypadkiem nie drapnął. Podają cymbały,
Jedne, drugie i trzecie, bo wybór nie mały...
Wybrał jedno, o drażki też nie ma zmartwienia.
Siada do instrumentu i szuka natchnienia...
Wzniósł drażki, oczy zmrózzył jak od blasku słońca,
Bo na sali jak długa od końca do końca,
Gdzie spojrzeć, same jeno bratnie deputaty,
Mundury, stroje zdobne w różne emblematy,
Na głowach czapki, fezy, pod pachą pierogi,
A od dołu obuwie, a w obuwiu nogi!
W kacie jakaś łysina świeci wielką łuną,
To Puryszkiewicz stoi z śląskim Czechem Tuną!
Dalej Dmowski z Kramarzem, Zabawski ze Lwowem,
P. Krasowskij z Michejdą, a Grek z Mienszikowem,

Żyd zdumiał... Spuścił drażki, razem ze strun wiele
Buchnął dźwięk od Bałtyku aż po Dardanele!
Brzmia pomieszane tony od Dżwiny do Sawy...
Panowie przytupują drepaka dla wprawy.
Panie już ukazują zwolna z pod tualety
Nóżki, tę najpiękniejszą część ciała kobiety...

Już może ta i owa upatrzyła męża,
Gdy wtem zabrzmiał fałszywy akord jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkłe... Daremnie stójkowi
Przyświstują, by w takeie dopomódz grajkowi.
On jakby naumyślnie fałszuje bez przerwy,
Jakby neosłowiańskie chciał podrażnić nerwy,
Coraz wolniej drażkami bije jak w rozpacz!

Wszyscy słyszą, lecz żaden nie wie, co to znaczy?

Nagle Puryszkiewicza błysnęła łysina...
Wiem — krzyknął — to Bośnia i Hercegowina!
To biedny, opuszczony szmatek Słowiańszczyzny!
Rzekł, otarł chmurne czoło kawałkiem Chełmszczyzny:
To Polacy te kraje zabrać pozwolili
Austrii — i Słowiańszczyznę haniebnie zdradzili.
I tupnąwszy z nogi na nogę do skoku,
Huknął: Zagraj żydzie mazura, a ty tańcz, pyrcoku!
I ruszył w pierwszą parę, aż leciały trzaski...

Opis owego balu da „Dennik Ostravski“.

TEKLA KLEBETNICA.



Tagech sie wom też moi ludkowie zasmoczyła do Ustronia i jak mie tam ludzie uwidzieli, tak mie strasznie witali, kach też przebywała, że mie tak długo nie było widać a tu tela nowin cobych wom po-re godzin miała co rozprawić. Tak wom w kuchyni werkowej je dziwno snoga. W mleku, co go robotnicy z kuchyni odbierają, to wom niedo-wno pływało co-sikej, co wom moi ludkowie

ani powiedzieć nimogem, bo to nima ani ku uwierzeniu, żeby kadż z mlekiem była za no-cznik w kuchyni ale ludzie prawiom, że to Bernstajny pływały, i tak teraz ludzie oszkl-iwom sie mleko z kuchyni kupować a kany indziej nie lza go dostać, bo gazdowie go ma-jom ledwa dlo siebie. Puściłach sie wom po-tem ku Hermanicom i tam mi strasznie na-opowiadali ludzie o tej babie z Kolonii, co je-jiigo chłopca nazywajom księżciem lipowskim, jako że je strasznie herny. Tak wom ta sa-fracportniczka strasznie se rada pośrubuje sza-rej, a że sie troche chłopca boi, tak każe ży-dowi pisać do książki kukurzyce lebo mydło, a biere kwitule a potem sie nasłepie a prze-żywo iusze baby, bo żodno śniom nie nie chce mieć. Jak jo bydyem kiedy z jejim chłop-em, to mu to muszym powiedzieć i jeszcze cosi więcej, co nie chcym przed wszystkimi wydrzysać. Jagech szła z Ustronia, tużech sie stawila do jednej gospody i było tam pra-wie wiesieli, nale tużech sie tym ludziom ni-mogła udiwiać. Tak wom tam mocka było bab, troche tych herniejszych, nale moresu tuż bardzo mało znali. Bardzo mocka ich by-ło, co tańcowali z gaździnami i bai z lepszymi dzieuchami w czopce na głowie a z cygarem w gębie. W ekstraizbie też tam siedzieli ja-cysy nibyto lepsi ludzie, nale prawie wszyscy meli mycki na głowach, tak, jakby pod czop-kami wróble chowali. Joch se prawila, na czy wy ludzie nie czytacie i na zgromadzenia nie chodzicie, że żednego moresu nie znacie. Wiecie ludkowie, joch już je przeca staro ba-ba i fajnoch też nima, bo z tymi wajcami sie dość natropiem, nale dyby przy muzyce kie-ry taniecznik prziszedł po mnie w czopce na głowie lebo z cygarem w pysku, tobych taki-mu gruchowi chlasia po baranicy, ażby mu do pola wyleciała. Nale coch wom też to je-szcze chciała... Aha. Byłach wom niedowno w Karwinie i idym prawie ku Franciszce, a tu idom dwie małe dzieuszki ze szkoły. Jedna mówiła po polsku, a ta drugo po czesku. Tak wom ta mała Czeszka porząd naśmiewała sie z tej uboższej dzieuszki i całom cestom biła jom sznuptychlom po gębie. I tagech sie py-tała jednej baby, czyja to je dzieucha ta Czeszka, że je tako zażrano na tom biedniej-szom i tużech sie dowiedziała, że to je cere czeskigo inżyniera Masztalirza, co tom cze-skim szkole założył, a ta biedniejsza to była tego Koniecznego, co tak nisko upod, że dzie-uche swojom do czeski szkoły posyło i tagech

se prawila, mój Pon Buczku na niechżeby tu teraz przimie był ten Konieczny, a nichby sie na swoi oczy podziwoł, za jakigo błozna je ta cerka jego pomiędzy tymi czeskimi dzie-ckami, nale jak se gdy robi, tak bydzie miał a ostatni człowiek, co zapomni o swoi ma-cieszyski mowie.

Wyrób bielizny w Karwinie

Wyrób domowy. Ceny fabryczne. Proszę zażądać cennik. Zamówienia przyjmuje Wik-tor Sembal w Karwinie przy szybie Henryka. (2—3)

GRUNT

1—2

33 morgów pola, w tem przeszło 3 morgi lasu, obejmujący 3/4 godz. od Cieszyna w pięknym położeniu, jest wraz z całym in-wentarem (żywym i martwym) za bardzo przystępną cenę, bo 28.000 K zaraz do nabycia.

Bliższych informacji udzieli Redakcja „Głosu“ lub Faruzel Paweł, rolnik w Mostach, przy Cieszynie l. 24.

Poszukuje się używanego, w dobrym stanie

BILARDU.

Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Admi-nistracja „Głosu ludu śląskiego“.

Poszukuje

robotnika ceglarskiego

żonatego, który otrzyma pomieszkanie i pła-cę według umowy. — R. Cichy, Olbrachcice, poczta Stonawa. (3—3)

Otwarcie interesu

Ośmielam się donieść P. T. Publiczności z Karwinie i okolicy, że otworzyłem w Karwinie przy hotelu Garni obok dworca ko-lejowego **wielki skład mebli** po ce-nach najtańszych. Przyjmuję wszelkie roboty tapicerskiej jako też kanapy, rolety i podu-szki do okien i t. d.

O liczne zamówienia i poparcie prosi i kreśli się Z najwyższym szacunkiem **Adolf Steier.**

REALNOŚĆ

10 minut od Cieszyna odległa, przy drodze cesarskiej, budynek nowy z 3 lub 4 mor-gami pola jest pod bardzo korzystnymi warunkami z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższej wiadomości udzieli p. Łysek, restaurator w Cieszynie, Stary Targ 3.

Mam na sprzedaż

jednoparowy wóz

w dobrym utrzymaniu. Cena według umowy. Rudolf Cichy, Olbrachcice, p. Stonawa.

Ogłoszenie na czasie.

Dla Karwinie, Dąbrowy, Orłowy, Łazów i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. pu-bliczności, że pomimo już istniejącej filii interesu mojego w Mor. Ostrawie ulica Dworcowa l. 31., dla wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem **1. stycznia 1909 roku** skład

gotowych ubrań i wzorków modnych na zamówienia

w KARWINIE,

w domu pana R. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokim poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k. uprzyw. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filie: Mor. Ostrawa, ul. Dworcowa 31, Karwinie w domu p. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowej poczty), Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Boles-ław, Kromieryz.

Robota ręczna, wyrób własny, bez konkurencji.

Jeżeli pan kaszle,

jeżeli pan ma katar, jeżeli pan ciężko oddycha, jeżeli nocami się poci, jeżeli



pan jest zaflegmiony, jeżeli pan bóle w piersiach odczuwa, to dowodzi, że pan się przezię-bił albo nabawił influenzy, przeciwte oznaki mogą mieć po-ważniejsze znaczenie. Dlatego bezwarunkowo jest po-leconem, roz-zerzaniu się dalszemu przeszkodzić. Do tego celu poleca wielu lekarzy domowy środek **Órke-nego miodu lipowy** (Syrup).

Bardzo wiele listów dziękczynnych potwierdza uzdra-wiające skutki. Fla-zeczka na okaz **miodu lipowego Órkenego** (Syrup) kosztuje 3 K, wielka flaszka 5 K. 3 flaszki dostaje się za K 15.— **Franco**, mianowicie za zaliczką lub poprz-dniem nadesłaniem należytości.

Jedyny główny skład dla Austro-Węgier: „Apostel-Apotheke“, Budapest, Josefiring 64. Depôt 20.

BRACIA KOLACZKOWIE

Wyrób win i soków owocowo-miodowych

polecają swoje znakomite wyroby jako bardzo nadające się na święta Bożego Narodzenia.

Polecamy „Borówczak“ wino z borówek nadające się bardzo jako wino grzane zimową porą lub do herbaty — dalej sok borówkowy bardzo stosowny do herbaty i znakomite wódki.

Cenniki wysyłamy na życzenie opłatnie. Zamówienia wysyłamy codziennie. Adresować należy:

BRACIA KOLACZKOWIE

wyrób win i soków owocowo-miodowych

w Zebrzydowicach na Śląsku.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitrega) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

NA MIKOŁAJA!

niech nikt nie zapomni, że w składzie papieru

Józefa Nowaka w Orłowej, Śląsk austriacki,
są całe ubiory dla wycieczek Mikołajowych, także i wszelkie zabawki dla dzieci, podarunki dla starszych i wiele innych tym podobnych do nabycia.

NOWOŚĆ!!

piękna, duża kasetka na kołnierze i mankiety z lustrem i schówką na szpinki, grzebienie i t. d.

Cena 5 koron tylko.

Wszelkie zamówienia wysyła za pobraniem pocztowem.

Zamiana wolna lub zwrot pieniędzy.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BUDYNEK

piękny, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelam. Bliższych wiadomości udzieli **Paweł Górniak, za szpitalem krajowym w Cieszynie.**

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiejscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie | 4 " |
| Kwartalnie | 2 " |
| W Niemczech: | |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: |
| | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy wielokrotnym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

Potrzeba publicznej polskiej szkoły realnej na Śląsku Cieszyńskim.

Niemcy śląscy mają cztery realne szkoły na Śląsku, t. j. w Bielsku, Karniowie, Cieszynie i Opawie, Czesi zaś mają gimnazjum w Mistku, oraz gimnazjum i realną szkołę w Morawskiej Ostrawie. Polacy zaś, t. j. 250 tysięcy ludności, oprócz jednego gimnazjum w Cieszynie, nie mają ani jednego wyższego zakładu naukowego. Dodać należy, że do gimnazjum polskiego w Cieszynie nie jest w stanie ludność robotnicza z Ostrawskiego synów posyłać i dlatego dzieci ludności robotniczej z Dąbrowy, Łazów, Michałkowic, Karwiny, Rychwałdu, Poręby, Gruszowa, Polskiej Ostrawy, Orłowej i t. d., czyli ludność 60-tysięczna ma zamkniętą drogę do kształcenia dzieci w wyższych szkołach lub musi posyłać je do szkół czeskich w Mor. Ostrawie.

Innemi słowy, ludność polska w zagłębiu węglowym odczuwa bardzo piekącą potrzebę szkoły realnej czy też „realnego gimnazjum”.

Ta polska szkoła realna, czy też może realne gimnazjum musi być rządowym. Polacy śląscy, utrzymujący tyle ludowych szkół prywatnych, nie są w stanie i nie mają środków na utrzymanie prywatnego takiego zakładu. Za ubodzy na to jesteśmy i nie mamy na to środków. Dlatego żądać musimy od naszych posłów, by wymusili we Wiedniu na ministrach rządowy taki zakład. My wiemy, że będzie to ciężko i walka trudna, ale bezwarunkowo posłowie nasi powinni nam u rządu publiczną szkołę realną wywalczyć. Inaczej trudno będzie o taki zakład.

Ludność robotnicza polska odczuwa szalenie potrzebę takiej szkoły. Szkoła ta może powstać czy to we Fryszcie, czy Dąbrowie, czy Orłowej. O to mniejsza. Chodzi o to, żeby rząd taki zakład wystawił. Nam się zresztą należy co najmniej od rządu dwie takie szkoły na Śląsku. Jedna to za mało. Ale żeby sobie walkę ułatwić, żądamy jednej, publicznej, na koszt rządowe szkoły realnej w zagłębiu węglowym.

Ludność czuje brak takiej szkoły. Ale oprócz polskich dziennikarzy nikt poważnie o tem nie myśli. Posłowie wszelakich barw

milczą, bo jedni nie chcą prowokować Czechów, drudzy Niemców. Koło polskie milczy, widocznie może nie zdaje sobie sprawy z ważności tej szkoły. Inteligencja polska także się do tej szkoły nie zapala i nic dla niej nie robi. Poprostu, jak, tak dalej pójdzie, to ani za 20 lat nie będziemy mieli tej szkoły w zagłębiu węglowym.

Żądanie ze strony polskiej, na koszt rządu, polskiej szkoły realnej jest tak jasnym, że dowodów przytaczać nie potrzeba. Gdyby się Polakom nie udało wymusić na rządzie austriackim tej szkoły, to byłoby to dowodem, że Polacy w tym państwie nie znaczą.

Zawikłania wojenne na Bałkanach.

„Nie miała baba kłopotu — kupiła sobie cielę” — powiada przysłowie. Nie miała Austrija kłopotu, zabrała sobie na własność Bośnię i Hercegowinę. Sprawa bowiem zgodzenia się na to ze strony innych państw nie idzie tak gładko. Obecnie sprawa przyłączenia Bośni i Hercegowiny do Austrii niespodziewanie wzrosła do wielkiej sprawy europejskiej, w której już nietylko garstka Czarnogórców i bandy powstańcze Serbów o nią się upominają i pobrzękują szabelką, ale Austrii zaczynają dokuczać i grozić inne europejskie państwa.

W Rosyi dużo mówią o ochotnikach, chcących się udać do Serbii przeciw Austrii, a także urzędowo Rosya nie godzi się całkiem na zabranie Bośni i Hercegowiny, tylko żąda, by tę sprawę załatwiła konferencja czyli zebranie wszystkich państw europejskich.

Anglia, chociaż po cichu, ale bardzo popiera ruch przeciw Austrii w Serbii i Turcyi, gdzie bojkot towarów austriackich dochodzi do ogromnych rozmiarów i Austrii miliony szkody już wyrządził.

Francya nie chce otwarcie stanąć w obronie Austrii i oświadcza, że jedynym wyjściem i ratunkiem dla Austrii jest zgodzić się na międzynarodowe zebranie się państw celem ostatecznego załatwienia sprawy Bośni i Hercegowiny.

Także Włochy, dotychczas będące w

trójpřzymierzu, nie godzą się otwarcie na zabranie Bośni i Hercegowiny i potępiają politykę Austrii.

W dodatku należy przypomnieć o szalonych trudnościach, jakie w obecnym parlamencie natrafia przeprowadzenie ustawy o przyłączenie Bośni i Hercegowiny wskutek zacieklej walki Niemców i Czechów. Mianowicie da niedawna przez parę niedziel istniała w Pradze omal że nie rewolucja krwawa między Czechami a burszami niemieckimi. Spacerzy po ulicach studentów niemieckich czyli „bumle” uważali Czesi jako obelgę dla siebie i pobili bumlerów, wskutek czego zawieszono nad Pragę i okolicą stan wyjątkowy. Czesi podnieśli groźbę za to rozbić parlamentu i to jeszcze sprawę Austrii utrudnia. Jak się z tego Austrija wywinie, przyszłość okaże.

Streik szkolny w Czechach.

Telegramy doniosły niedawno, że w wielu okolicach Czech zastrajkowało działo szkolne. Przyczyny tego strajku są następujące:

W królestwie czeskim, tam, gdzie mają większość Niemcy, nie urządzają oni wogóle czeskich szkół publicznych, jakkolwiek uczniów czeskich jest kilkakrotnie więcej ponad ilość, przy której ustawa nakazuje założyć dla nich osobną szkołę. Jeżeli gdzieś uda się Czechom zdobyć dla swych dzieci, po wielu walkach, osobną szkołę, pozostanie ona jednoklasowa, nie powiększy się, ani nie rozszerzy równoległymi oddziałami, póki się takiej „koncesyi” nie wywalczy i nie wymusi. Od kilku lat gminy niemieckie formalnie wypowiedziały posłuszeństwo ustawom i nie pomagają żadne środki prawne. Dzieci szkolnych przybywa, ale coraz drobniejsza tylko częśćka może znaleźć pomieszczenie w czeskich szkołach. Domagający się szkół czeskich robotnicy, sklepikarze i t. d. ulegają prześladowaniom ze strony urzędów, a szykanom ze strony publiczności niemieckiej.

Nawet urzędowa statystyka wykazuje, że w Czechach przeszło 30.000 czeskiej działy musi uczęszczać do szkół niemieckich dla braku czeskich. Według ustawy gminy i władze szkolne powinny same, z własnej inicjatywy, temu zaradzić, a raczej nie dopu-

szezać do tego. Utarła się jednak praktyka, że się nie wymaga od władz gminnych i szkolnych inicjatywy do zakładania szkół z językiem wykładowym mniejszości, ale pozostawia się inicjatywę rodzicom, którzy mają podawać petycje aż do skutku.

Jak to wygląda w praktyce, świadczą przykłady:

W Litomierzycach wniesiono petycję d. 8. kwietnia 1903 r. Protokolarne przesłuchanie petentów odbyło się w końcu maja, w czerwcu wyznaczono komisję, która zaraz zaczęła swe prace i odbyła jedno posiedzenie, ażeby zebrać się na drugie... po trzech latach. Odbyło tę część drogi do grudnia 1906 r., ale Rada szkolna miejscowa nie miała dotychczas sposobności zawiadomić Rady szkolnej krajowej o petycji czeskiej, która przez pół szóstą roku nie wyszła z lokalnych instancji.

W Podmoklach petycja w r. 1904, komisja 1905, ale namiestnik nie umieścił sprawy dotychczas na porządku dziennym posiedzenia Rady szkolnej krajowej.

Breznica nad Łabą czeka już trzy lata na łaskawe załatwienie tejże formalności.

Pohled 5 kwartałów dopiero czeka, żeby akta sprawy ruszyły z gminy w dalszą drogę do Pragi.

W Behankach trzeba było półtora roku czekać na zwołanie komisji i na tem już sprawa utknęła.

Możnaby całą kolumnę zapełnić katalogiem takich gmin, uprawiających obstrukcję w urzędowaniu nad petycjami o szkoły czeskie. Co gorsza od pewnego czasu i rząd proteguje wyraźne nieposłuszeństwo ustawom. Bojąc się Niemców, nie stosuje rząd do nich przepisów; ażeby uniknąć gwałtów, którymi grożą Niemcy, sam rząd dopuszcza się pogwałcenia ustaw i dostarcza usprawiedliwienia ewentualnym gwałtom niemieckim.

Od jakiegoś już dziesiątka lat wymyśla się coraz nowe sposoby, żeby nie dopuścić do zakładania szkół czeskich. Doprowadzeni do ostateczności Czesi postanowili więc spróbować drogi nielegalnej, strajku szkolnego. Wobec przymusu szkolnego, obowiązującego w Austrii, jest to krok przeciwny prawu — ale ma służyć do wywalczenia prawa.

Czeska Rada narodowa postanowiła strajk szkolny w całym Podrudawiu (Podkrasnohori), t. j. w powiatach gór Rudawskich. Organizacje lokalne zgodziły się, termin wyznaczono na 1. grudnia, na jubileusz monarchy.

Deputacja, złożona z posłów wszystkich stronnictw, udała się 26. listopada do barona Bienertha, wspominając o niedotrzymanych obietnicach poprzedniego rządu. Nowy premier uznał, że Czesi mają słuszość, ale zastrzegł się, że nowy rząd nie przyjmuje żadnych zobowiązań po poprzednim. Co do umieszczenia szkół w nieodpowiednich lokalach, zapowiedział zaraz komisję ministerialną, ale co do szkół nowych, będzie mógł coś powiedzieć za tydzień, bo minister-rodak niemiecki, dr. Schreiner, powiedział, że potrzebuje tygodnia czasu do namysłu (do przestudyowania aktów), a on do komisji tej należeć musi. Składa się ta komisja z ministra czeskiego Zaczka, niemieckiego Schreintera i kierownika ministra oświaty Kanery.

Posiedzenie komisji 27. listopada trwało pół czwartej godziny — bez rezultatu, bo Schreiner nie zgadzał się na nic. Wypadało więc oddać sprawę do rozstrzygnięcia Radzie gabinetowej.

Gabinet miał się naradzić — czy w zapadłej wiosce górskiej dopuścić do wykonywania obowiązujących ustaw!

Dnia 28. listopada zdecydował się baron Bienerth kazać zbudować lokale na czeskie

szkoły w trzech miejscowościach. Miało to być „odczepnem“ na razie; resztę zaś zażaleń pozostawiono do rozpatrzenia komisji ministerialnej (a więc znowu Schreinerowi!) zwołując ją w tym celu na 4. grudnia.

Czesi „odczepnego“ nie przyjęli. Czeski komitet do tej sprawy postanowił jednomyślnie przystąpić do strajku.

Doniosłość kulturalnego zadania historii i literatury ojczystej.

Największym skarbem, nieocenionym klejnotem poszczególnego społeczeństwa, mającego prawo do cywilizacji, jest jego literatura.

Literatura stanowi najbardziej autentyczne odzwierciedlenie doskonalenia się ducha narodu, jest chlubą całych pokoleń, wspaniałym pomnikiem nieśmiertelnej sławy.

Literatura świadczy o kulturalnym rozwoju myśli i pojęć narodu, dowodnie mówi o jego mądrości i wiedzy, o potędze jego umysłowej.

Czem jest ojczysta literatura dla nas, ot niedawno, z okazji ukazania się podręcznika do nauki historii literatury p. J. Chrzanowskiego, rzucił kilka myśli o jego doniosłości sprawozdawca w „Tygodniku Ilustrowanym“, a nieco szczegółowiej wykazał w „Świecie“ (w krytyce tej książki) p. A. Potocki.

W Panteonie literatur państw europejskich, nasza polska literatura wyróżniające zajmuje stanowisko. Mamy liczny zastęp ludzi genialnych, uczonych, natchnionych, Mamy talenty pierwszorzędnej miary, koryfeuszów wiedzy, mądrości, tytanów, wybitne powagi naukowe.

I dlatego Polska nie zginęła „dlatego, pomimo politycznego upadku parlamentarnego państwa, istniejemy w dziejach świata; znają nas wszystkie społeczeństwa i narody — cały świat kulturalny. Skarb nasz znają obcy ludzie lepiej, niż my sami, bo „my nie wiemy, co posiadamy“... Dziejów umysłowego rozwoju naszego narodu nie znamy dokładnie. A poznanie to, ręczę, najpewniejszym czynnikiem kultury, niezawodnym, skutecznym.

Długie lata nauka historii literatury ojczystej leżała u nas w szkołach ex officio odłogiem z przyczyn wiadomych.

Dziś znów, choć sprzyja poniekąd w naszym szkolnictwie ruch wolnościowy, przedmiot ten nie podniesiony jest jeszcze do takiej wysokości, jakaby chciał mieć mąż, patrzący w Ducha narodu.

„Z głębin bólu i prawdy o sobie i świecie
Wydobywajcie przyszłość a życie znajdziecie“,

głosi Józef Szujski. Zgłębianie historii literatury stwarza życie!...

Badanie dziejów literatury ojczystej nie-miennie kształci rozumy, udoskonala serca czujących, pobudza do zastanawiania się, do krytycznego myślenia, do refleksji, daje dyrektywy w życiu, urabia zasady, uszlachetnia.

Uprzypatniając w pamięci cały obraz stopniowego rozwoju kultury u nas, od początków cywilizacji do chwili ostatniej, ileż spotykamy kwestyi, nad którymi skupić myśli wypada i ile szczegółów, rzucających światła promienie na prawdę, czy fakt, o których błędnie mieliśmy pojęcia; widzimy gołemi oczyma, co stanowi tło — osnowę naszej powieści, podstawę historii, kierunek nauk i sztuk wyzwolonych; zachwyca nas i koi, pieści wdzięku czarem, ta kochanka ducha-poezyi, strojna szata, haftowana bar-

wami tęczą w świetlanym płaszczu, a królewskiej koronie.

Jakie mistrzostwo formy, a treści bogactwo?!

Najbogatszym, jak wiadomo, okresem w literaturze ojczystej, dla poezji w szczególności jest okres romantyczny, inaczej Mickiewiczowski zwany. Obok takich mistrzów słowa i natchnienia, jak Słowacki, Krasiński, Mickiewicz, obok tak potężnych geniuszów poezji polskiej, widzimy całą plejadę niepospolitych talentów poetyckich, opiewających w cudownej formie mowy wiązanej, swoją ziemię, swój naród i wypadki dziejowe.

Po roku 1830 każdy zakątek kraju ma swego przedstawiciela w poezji tego okresu.

We Lwowie Wincenty Pol w przepięknych „Pieśniach Janusza“ opiewa przeszłość najbliższą z niezmierną siłą uczucia, obrazowością i harmonią stylu.

Wielkopolska ma wybitnego liryka w osobie Ryszarda Barwińskiego, wyrażającego z werwą, tonem namiętnym w „Księgach życia i śmierci“ uwielbienie ludu, niezłomną wiarę w jasną jego przyszłość.

Wioskowy lirnik Syrokomla nuci z serdecznością i prostotą „Dedykację gawęd gminnych Litwinom“.

Ukrainę, Podole i Wołyń, prócz Grozy i Gosławskiego, opiewa, w przepojonych rzeźną tęsknotą dumkach, żyjący na emigracji Józef Bohdan Zalewski.

Mazowsze znów barwnie idealizuje miłość swą ku tej ziemi, w licznych uwypatnieniach śpiewkach, Teofil Lenartowicz.

Zewsząd dochodzą głosy melodyjnej pieśni o ziemi-macierzy dla ludu.

Dlaczego okres ten jest tak obfity w poezję? Co spowodowało te objawy synowskiej miłości i przywiązania w sercach naszych poetów?...

Rozpaczliwy stan kraju, klęski nieszczęścia hłobowe, doświadczające upokorzo ojczyźne, wywołały milion uczuć miłości...

Tyle szkicowo o poezji tego okresu. A w innych kierunkach myśl twórcza polska iak poszła daleko?...

Wszystko to widzimy w historii literatury naszej. Z niej, jak z krynicy, czerpać winniśmy orzeźwiające środki ku leczeniu chorób ducha, aby utrzymać w sobie moc i wiarę w siłę własną. Z niej brać należy wskazówki, iak żyć i postępować, iak myśleć i tworzyć.

Historia literatury jest więc kopalnią wiedzy i mądrości życia, drogocennym skarbem dla kulturalnego społeczeństwa, a znajomość jej — bogactwem jednostki myślącej.

Czesław Królikowski.

Rozwój prusactwa w Austrii.

Jesteśmy od dłuższego czasu świadkami niesłychanego tryumfu i rozwoju prusactwa w Austrii. Wobec wzrostu i siły Słowian Niemcy, broniąc się, używają coraz więcej metody i polityki pruskiej wobec Słowian. Coraz mniej Niemców w Austrii, coraz więcej Prusaków.

Przyczyny tego są różne. W szkołach niemieckich i uniwersytetach w Austrii wychowuje się młodzież w duchu pruskim. Ten duch pruski sprawia to, że młode pokolenie wychowane jest w pogardzie i nienawiści do wszystkiego, co nie jest niemieckie. Profesorzy niemieccy — to wychowankowie pruskich uniwersytetów, gdzie jawnie szczuje się i pluje na Polaków.

Przyczyny polityczne ułatwiają zwycięstwo polityki pruskiej w Austrii. Przy-
mierze z Niemcami wśród obecnych

warunków zrobiło to, że Austria jest folwarkiem pruskim. Gazety niemieckie stoją wyłącznie na usługi Prus i popierają politykę pruską. Posłowie niemieccy wzdychają do Berlina, nie do Wiednia. Bismark jest niemylnym papieżem ich polityki. Wszystko ciąży coraz bardziej ku Berlinowi, skąd płyną pieniądze na wybryki przeciw Słowianom.

Tymczasem i ludy słowiańskie rosną w siłę i znaczenie, a ponieważ nie chcą i nie mogą znieść pruskiej polityki, dlatego przejąć między Niemcami a Słowianami staje się coraz większą.

I tak pójdzie coraz dalej. Słowianie w Austrii nie ścierpią prusactwa w Austrii, bo prusactwo, to pospolite barbarzyństwo. I jeżeli Niemcy chcą mieć w Austrii spokój, muszą się wyzbyć pazurów pruskich, bo z Niemcami Słowianie od biedy żyć potrafią, ale z Prusakami nigdy. Jad pruski i trucizna hakatystyczna nie śmie rozbić państwa, w którym muszą mieszkać Słowianie. Prusactwo jest straszliwą chorobą Austrii. Dopóki tego prusactwa Słowianie nie zdeptają, tak długo nie będzie spokoju w Austrii. Precz z prusactwem w Austrii!

Rada państwa.

Sprawy śląskie w Kole polskiem.

Na wczorajszym posiedzeniu przedstawił ks. Londzin w obszernym przemówieniu stosunki na Śląsku i domagał się interwencji i pomocy Koła, jeśli Koło nie chce, aby cała ludność śląska przeszła do obozu socjalistów. Ludność ta nie może dostać polskiej szkoły realnej w rewirze Karwińsko-Ostrawskim; tak samo nie może dostać polskiej szkoły uzupełniającej, gdyż rząd miejscowy jest przeciwny temu. Śląsk nie ma innych szkół jak tylko utrakwistyczne, w niższych klasach polskie, w wyższych niemieckie. Na 59 urzędników sądowych, jest zaledwie kilku Polaków. Trzeba zachęcać Polaków do wstępowania do sądów. Protokoły i wyroki pisze się i wydaje po niemiecku. Napisy na stacyach są tylko niemieckie, urzędnikami są prawie sami Niemcy. Niemiecki „Schulverein“ założył szkoły dla dzieci urzędników i germanizuje w ten sposób ludność.

W kopalniach, gdzie pracują górnicy polscy, nie ma napisów polskich, nawet tam, gdzie chodzi o życie robotników. Następnie omówił ks. Londzin zaburzenia w Cieszynie i zauważył, że na Śląsku popiera rząd tylko Niemców, a nawet przy klęskach elementarnych czyni różnice.

Mowca prosi o poruszenie tych spraw przy dyskusji w Izbie i prosi, aby prezydium Koła udało się wraz z nim do rządu z odpowiednimi przedstawieniami.

Pos. Dobija potwierdza skargi ks. Londzina, również pos. Łazarski, który żąda pomocy dla powiatu białskiego. Zarzuca on księżom śląskim, że odprawiają roraty po niemiecku i żąda gimnazjum polskiego w Białej i sądu w Lipniku.

Ks. Stojałowski uzupełnił wywody poprzednich mowców. Nacisk cały położyć trzeba na Księstwo Cieszyńskie, albowiem Śląsk opawski uważać trzeba prawie za przedpadły, co jest winą naszych ojców. Księstwo

Cieszyńskie mimo 500-letniej germanizacji da się uratować.

Ks. Kopyciński podnosi, że na Śląsku Polacy muszą też walczyć z Czechami. Książka na Śląsku wychowują się po niemiecku, ksiądz bowiem, któryby czuł się Polakiem, jest prześladowany z Wrocławia. Mowca stawia wniosek, by wybrać stałą komisję, któraby nieustannie zajmowała się sprawami Śląska. Poseł Stwiertnia sędzi, że sytuacja polska na Śląsku jest bardzo trudna. Obawia się on tam więcej czechizacji. Oprócz gimnazjum polskiego w Cieszynie, nie uzyskano żadnych zdobyczy kulturalnej. Zgadza się na ustanowienie komisji, która powinna zbierać jak najwięcej materiału i dat, bo tylko wówczas prezydium Koła mogłoby skutecznie interweniować u rządu i bronić interesów polskich. Poseł Krupka przedstawia stosunki w Wadowicach, gdzie Niemcy rozpanoszyli się bardzo. Poseł Buzek uważa pracę narodową na Śląsku za drobną, gdyż polegającą tylko na obsadzeniu małych stanowisk. Poseł Bojko żąda, aby za przykładem Niemców posłowie polscy w czasie feryj wyjeżdżali na Śląsk, celem zapoznania się z tamtejszymi stosunkami. Przemawiał jeszcze posłowie Zarański i Łazarski. Na tem zakończono dyskusję.

Uchwalono wniosek o utworzenie komisji śląskiej. Do komisji tej wybrano: ks. Londzina, ks. Stojałowskiego, Buzka, Zarańskiego, Łazarskiego, Dobię i Stwiertnię.

Wiedeń, 10. grudnia. Na dzisiejszym posiedzeniu posłów przyszło, jak codzień, do burzliwych scen. Czescy radykali krzyczeli: „Abzug Bienenrth!“ i t. d.

Wiedeń. Pos. Chiari zgłosił wniosek nagły w sprawach zapomogowych.

Nastąpił wybór 4 wiceprezydentów Izby. — Oddano głosów 391. Otrzymali Pernerstorfer 336, Pogacznik 282, Steinwender 357, Zazworka 363. Ci czterej zostali wybrani wiceprezydentami.

Wiceprezydent Pernerstorfer, dziękując za wybór, oświadcza, że socjaliści, jako druga, najsilniejsza w Izbie partya, żądali zastępstwa w prezydium. Chcieli przez to zadokumentować, że biorą żywy udział w sprawach Izby tego najpoważniejszego miejsca walki o interesa warstw pracujących i proletariatu wszystkich narodów.

Mowca przyrzeka, że urząd swój spełniać będzie bezstronnie i bezpartyjnie.

Wiceprezydent Pogacznik oświadcza, że wybór przyjmuje. To samo oświadcza wiceprezydent Steinwender.

Korespondencje.

Michałkowice.

(Jak Czesi polską szkołę poświęcili. — Jubileusz 60-letniego panowania naszego cesarza.) Wiadomem jest Szanownym Czytelnikom, że Polacy w Michałkowicach nigdy nie chcieli się zgodzić na to, by gmina szpital epidemiczny i trupiarnię gminną na szkołę polską zamienić. Odbyło się kilkadziesiąt

zgromadzeń w tej sprawie, gdzie obywatele uchwalając rezolucję prawie zawsze jednogłośnie, ostro i stanowczo występowali przeciw podobnej prowokacji Wydziału gminnego — powoływano się na subwencje krajowe, które Sejm śląski w roku 1901 udzielił gminie Michałkowicom pod tym jedynie warunkiem, że zostaną one zużyte jedynie na utworzenie i wybudowanie szkoły polskiej. Sejm śląski nie uznał także w owym czasie wcale za potrzebne zaznaczyć, że w szkole polskiej mają się uczyć tylko dzieci polskie po polsku, a nie po czesku, bo ktoś mógł to przewidzieć, żeby się bratni czeski naród, który niestety reprezentują tutejsi pokrokwcy w osobach p. Tomka i Stillera, mógł zdobyć na ten czyn brutalny, i wyrzucić Polaków z własnego budynku subwencyonowanego przez Sejm, a kazać im uczyć przez 2 miesiące 470 dzieci pod płotem a następnie w gminnej, na szkołę przerobionej trupiarni. To też Polacy nie zapomną tej krzywdy, nigdy, trupiarnia michałkowska, to jedna przepaść więcej pomiędzy porozumieniem czesko-polskiem. Dzieci polskie wchodziły wprawdzie do trupiarni, ale z przymusu; W dawnym budynku polskiej szkoły umieścili Czesi 2 swoje paralelki.

Sumienie nie daje Czechom spokoju a pełnie wszędzie stawia się im i obija o uszy: trupiarnia. Na posiedzeniu w dniu 28. listopada uchwalili Czesi trupiarnię poświęcić; że się zaś obawiali, że Polacy ku takiej uroczystości się nie zjawią, dlatego wybrali sobie dzień 2. grudnia, dzień, w którym miała się odbyć w szkole polskiej uroczystość jubileuszowa dla dzieci i rodziców. Kiedyśmy przygotowania około uroczystości mieli już ukończone — zjawił się w szkole polskiej koło wieczora ks. Tagliaferro i oświadczył (we wtorek wieczór), że jutro, t. j. we środę o godz. 10. rano będzie szkołę poświęcał.

Choć mu kierownictwo szkoły natychmiast zwróciło uwagę na to, że nawet krzyż nie wiszą jeszcze w klasach, a ludzie o uroczystości nic nie wiedzą, nic nie pomogło: „hakatysta“ czeski w czarnej sutanie uparł się, a we środę, gdy dzieci i rodzice zebrali się na uroczystość jubileuszową, dokonał poświęcenia trupiarni; wśród wrzawy zdumionej publiczności i dzieci poświęcił tylko klasę pierwszą, reszcie klas się ani kropelka wody święconej się nie dostała.

A przecież było trzeba tą tak dla szkoły ważną uroczystość trochę sumiennie przeprowadzić; bo ileż to przekleństw i urągania nasłuchiwały się mury szpitalne i trupiarni dawniej, kiedy to jeszcze mieściły krocie biedaków oczekujących śmierci. Ks. Tagliaferro nie uznał nawet za stosowne powiedzieć ludziom, po co przyszedł, powiedział kilka słów łacińskich i znikł. Nie było też tych pięknych przemówień, śpiewów i wręczania kluczy, brakowało tej wzniosłości, kiedy gmina budynek szkolny oddaje do użytku publicznego. To też, jeżeli dziś przejdiesz Czytelniku przez Michałkowice a spytasz Michałkowiec: „macie już szkołę poświęconą?“ to każdy odpowie: „ja nie wiem.“ Kiedy p. T. pod pseudonimem „Cyganek“ ukradł w szkole polskiej nowe ławki i inne piękniejsze, nowsze sprzęty, to przełożenie gminy nic o tem nie chciało wiedzieć; gdy się zaś miała trupiarnia na szkołę wyświęcać, obawiało się to samo przełożenie, by się Polacy o tej uroczystości??? słowa nie dowiedzieli, a dlaczego? bo broń Boże, gotowiby byli sobie po polsku przemawiać, a może i zaśpiewać. Szanowni Czytelnicy już słyszeli o tem, że nawet polskim kurom nie wolno już po Michałkowicach śpiewać. **Panowie! Daremny wasz strach — Polacy nie byliby nigdy przyszli ku poświęceniu trupiarni**

ni, do której tylko pod przymusem dzieci swoje posyłają.

Dzień przed poświęceniem trupiarni urządziła gmina uroczystość jubileuszową, że afisze i wezwania o tej uroczystości tylko w języku czeskim wydrukowano, że do wzięcia udziału w niej nie zaproszono ani jednego stowarzyszenia polskiego, z pewnością się już każdy domyślił; przecież organizatorowi wszystkiego był burmistrz Platenik, aranżerem Barteczek, a uczestnikami hasicze, weterani i dzieci czeskiej szkoły z nauczycielami Zelnickiem na czele. Po właściwej uroczystości odbyła się druga większa w sali p. Dawida, tam każdy uczestnik otrzymał od gminy kilka piwa za blisko całogodziną fatygę.

Polska Ostrawa.

(Szowinistyczne zbydlęcenie.) „Robotnik śląski“ donosi: Dnia 14. b. m. w sobotę, zaginął 8-letni Władysław Piłat, uczeń III. klasy szkoły polskiej w Zarubku, syn górnik z kolonii „Józefa“ w Pol. Ostrawie. Jak opowiadają świadkowie naoczni, ścigali robotnicy, pracujący przy budowie toru kolei elektrycznej Ostrawa-Karwina, dzieci z polskiej szkoły, a między innymi także Piłata, dlatego, aby odstraszyć je od chodzenia przez tor. Od tej chwili ślad po Piłacie zaginął. Odnaleziono go dopiero we wtorek, jako topielca w Lucynie. Jakkolwiek tajemnicza śmierć Piłata daje wiele do myślenia, nie będziemy się nią zajmować, gdyż bliższe jej szczegóły wykazać powinno śledztwo sądowe. Chcemy jednak zwrócić uwagę na fakta, które się przy tej sposobności wydarzyły, a które świadczą o niezwykłych objawach szowinistycznego zbydlęcenia.

Oto, gdy w domu Piłata rodzice zaniepokoiili się długą nieobecnością syna, udał się ojciec zaginionego do policyi gminnej w Polskiej Ostrawie, z prośbą o podjęcie poszukiwań za dzieckiem. W policyi wysłmano(!) nieszczęśliwego ojca, przyczem jeden z policyantów odezwał się z całym cynizmem: „oto macie porządki w polskiej szkole!“ — i z tem go odprowadził. Z porady kolegów swych, czeskich górników, udał się Piłat do redakcyi „Ostrawskiego Dennika“ z prośbą o zamieszczenie komunikatu o zaginionem dziecku. Na to jeden z redaktorów p. Hucherko odrzekł: „umieścimy, ale zapłacicie 2 korony 20 hal.“, — a gdy Piłat powiedział, że to za wiele, wyprowadził go Hucherko do sieni i tu wygłosił następującą mowę: „Idźcie do niemieckich gazet, tam wam to za darmo umieszczą!“ Całą tę rozmowę prowadził Hucherko z kpinami, co wskazuje tylko na zupełny zanik u niego wszelkich pojęć o ludzkości... Ale nie na tem koniec krótkiego zbydlęcenia czeskich szowinistów.

Przy oglądaniu zwłok przez matkę w trupiarni rozegrała się następująca scena. Polsko-ostrawski policyant, niejaki Kowalski, Czech, wskazując na zwłoki nieszczęśliwego dziecka — besztął płaczącą matkę: „Oto macie waszą narodowość, po co posyłacie do polskiej szkoły, kiedy macie czeską pod nosem!“

Powyższe zgodne wynurzenia czeskich policyantów i czeskich redaktorów mówią same za siebie, aż nadto wyraźnie. Dzika, nierozumna nienawiść do polskiej szkoły oślepiła tych ludzi, spaczyła im dusze i serca, porobiła z nich indywidua bez ludzkiego uczucia, które śmierci niewinnego dziecka nadużywają jako argumentu agitacyjnego przeciwko polskiej szkole i to wobec zrozpaczonych rodziców. — Śmierć małego Piłata — to wynik gospodarki gminnej czeskich szowinistów w Polskiej Ostrawie. Przez odmawianie szkół polskich zmuszają czescy wielmoż-

maleńkie dzieci polskie do tego, by z jednego końca gminy chodziły na drugi godzinami do szkoły. Bo z kolonii „Józefa“, leżącej tuż przy Michałowicach, do polskiej szkoły w Zarubku, jest dobre trzy kwadransy drogi. Śmierć Piłata jest zatem oskarżeniem gospodarki czeskich szowinistów w Polskiej Ostrawie i tylko przeciw nim ono się zwraca. Podkreślamy ten wypadek, jako pośredni objaw zdżyczenia i zbydlęcenia czeskich polakozerców.

KARWINA.

(Były prezes Tow. Szkoły Lud. — hakatysta.) Pan Ficek, górnik ze sztybu Henryka, był prezes Tow. Szkoły Lud. II. Koła, rodem z Galicyi, obecnie na starość dostał bzika przy swojej nowo obranej połowicy, która jest akuszerką i którą p. Ficek jako żonę do Karwinie sprowadził.

Otóż p. Ficek, dobrawszy sobie tak godną połowicę, pomyślał sobie, że teraz, kiedy ma żonę akuszerkę, to nie może dalej zostać „ordynarnym Polakiem“, którym był dotąd, ale trzeba się zabawić w Niemca, a zaś, ażeby myśl wprowadzić w czyn, napisał kartkę do pewnego malarza pisma, rozumie się po polsku, bo po niemiecku nie umie, prosząc go w tej kartce, ażeby mu tenże wygotował firmę dla żony: N. N. Ficek, „gepiwte Hebamme“. Rozumie się, że malarz wyśmiał się z tego „gepiwte“, bo to właśnie wskazywało, że p. Ficek rozumie się na niernie, czyżnie tak jak kura na pieprzu. No, ale malarz wygotował firmę, a pan Ficek takową z wielkim naraszczaniem powiesił, no i na teraz „gepiwte Hebamme“, bo malarz nie chciał tak zrobić, jak pan Ficek napisał.

Bardzo ładnie, panie „gepiwte“ prezesie! No bo prawda, żeby to było baidzo ordynarne, gdyby była firma z napisem „egzaminiowana akuszerka“. Gdyby tak Wiluś o tem wiedział, to gotów panu i pańskiej połowicy za taki czyn nadać jaki gepiwte order. Ale w Karwinie to mądrzy ludzie panem pogardzą i wyśmieją, a żony tutejszych górników zdala omijają będą tych poństwo od gepiwte.

Górnik z kolonii Henryka.

DZIECMOROWICE.

(Protest Polaków przeciw gwałtom czeskim.) Gmina nasza należy na Śląsku do tych gmin, gdzie wskutek głupoty pyrcoków stosunki polsko-czeskie są strasznie zaognione. Polacy nikogo nie zaczepiają, ani krzywdzą, ani prześladowają, siedzą cicho, przeciwnie Czesi chcieliby wyżyć, wypędzić i podeptać wszystko, co polskie. Długo znosili cierpliwie Polacy u nas gwałty, napaści, prześladowanie, dopiero kiedy za namową żydów tutejsi pyrcoki wdarli się do kościoła, kiedy uczynili zamach na polskie śpiewy i t. d. w kościele, kiedy w szalony sposób raniono uczucia religijne i kiedy nawet dzieci polskie w czeskiej szkole podszczuwano przeciw ks. Skulinie, miarka się przebrała. Dowodem tego bardzo liczne zgromadzenie dnia 6. grudnia w Dziecmorowicach w lokalu p. Riegra. Zgromadzili się starsi i młodzi, kobiety i mężczyźni, by zaprotestować przeciw hakacie czeskiej w kościele i przeciw prześladowaniu polskiej szkoły. Przewodniczył p. Józef Jędrzejczyk, sekretarzowali pp. Jędrzejczyk i Wilczek. O prześladowaniu ks. Skuliny przez pyrcoków mówił p. kierownik Wilczek. Wykazał on, że jedynie z politycznych i narodowych przyczyn prześladowują niewinnego ks. Skulinę, i wtedyby żyli z nim w zgodzie, gdyby prześladował Polaków, gdyby czechi-

zował, gdyby wydzierał Polakom narodowość. Zarzuty przeciw ks. Skulinie są zwykłym oszczerstwem, wymyślonem przez fanatyków czeskich. Ks. Skulina nikomu wody nie maści i tylko zła wola, przewrotność i nienawiść żydowska są zdolne pluć na tego człowieka. Postanowił on obszerną rezolucję, w której się zastrzegają przeciw wnoszeniu nienawiści narodowej do kościoła przez Czechów, przeciw zamachowi na polskość nabożeństwa w kościele, przeciw polowaniu z oszczerstwami na ks. Sulinę i potępiają dzikość i barbarzyństwo tych, którzy nie uszanują nawet uczuć religijnych. W dyskusyi po mowie ks. Skuliny p. Król znakomicie wykazał, że z dawien dawna nabożeństwa w kościele były polskie, że je tylko polityka fanatyków czeskich i zwaryowanych i głupich „pyrcoków“ stamtąd wyrzuciła. Dochodzi dziś do tego, że w dniu jubileuszu cesarskiego, kiedy polskie dzieci śpiewały w kościele, to organista, fanatyk czeski, chciał przygłuszyć śpiew polski organami.

Po uchwaleniu rezolucyi p. Wilczka o polityce czeskiej na kresach, o prześladowaniu szkolnictwa polskiego przez przybyłych na Śląsk Czechów, o ich nienawiści do Polaków, o polowaniu Czechów na dzieci polskie, o lekceważeniu i kopaniu żądań polskich przez Czechów mówił p. redaktor Heynar z Frysztatu. Był to ciężki akt oskarżenia na dzikich, sfanatyzowanych Prusaków czeskich. Mowca wykazał, że Czesi są przybłędami i przybyszami na Śląsku, którzy chcą za każdą cenę zczechizować, spyrcockować i ludność polską przerobić na czeską. Ponieważ Polacy w Dziecmorowicach płacą podatki, a za to nic nie mają, dlatego gmina powinna przyjąć bezwarunkowo na koszt publiczne prywatną szkołę polską. Czechom buduje gmina aż za dużo za polskie pieniądze, niech Polacy za swoje grosze mają publiczną szkołę. Mowca nie wierzy w sprawiedliwość Czechów, bo Czesi w polityce ani uczciwością, ani sprawiedliwością, ani wstydem wobec Polaków nigdy się nie odznaczyli. Czesi są gorsi po tych gminach, gdzie rządzą — od Prusaków. Z czynów są Czesi Prusakami.

To też jak długo w Dziecmorowicach będą rządili Czesi, tak długo będzie się działa straszna krzywda Polakom. P. Szpałek opowiadał, jak dzieci z czeskiej szkoły, widocznie przez ojców i wychowanków podszczute i podbechtane, biją, napadają i plują na dzieci polskie. Na dowód przytoczył kilka faktów. Jest to straszna zbrodnia małe dzieci wychowywać w zwierzęcej nienawiści narodowej. Takich belfrów należy wysłać do domu poprawy. Co będzie z takich psutych dzieci? Lotry i zbóje wyrosną z takiej młodości. Wkońcu uchwalono rezolucję z wezwaniem, by wydział gminny przyjął na koszt gminne polską prywatną szkołę. Oczywiście nikt w to nie wierzy, ażeby sfanatyzowane i podszczute przez agitatorów czeskich „pyrcoki“ Polakom wymierzały sprawiedliwość. Ale krzywda ta stanie im kiedyś kością w gardle, ciężko za nią odpokutują i przed sądem historii za nią odpowiedzą. Ale i my się postaramy o zamacenie zgody polsko-czeskiej w szerokiem polu polityki i p. Kramarz w Pradze na przyszłym zjeździe wszechślaniańskim o Czechach śląskich dużo ciekawych rzeczy ię dowie.

Cesarz — kłusownikiem!

W książce bar. d'Albon, zawierającej różne wspomnienia o cesarzu, znajdujemy opis

przygody łowieckiej cesarza w młodym wieku.

Cesarz, ja wiadomo, był zaaplonym myśliwym i na polowanie rad się wymykał w skromnym polowym mundurze oficerskim bez odznaki. Pewnego razu w towarzystwie jednego tylko adjutanta wybrał się w Styrii na polowanie — i zaszedł na cudzy teren, nie wiedząc naturalnie o tem. W chwili, gdy ubił głuszca, spotkał się oko w oko z właścicielem posiadłości, który oburzony tem zuchwalstwem, chciał obu oficerom skonfiskować brań. Cesarz oświadczył, że poczuwa się do winy i pragnie ją nagrodzić, ale broni nie odda.

Szlachcic do żywego oburzony, wołał:

— Cóż to, żyjemy w Azji czy Afryce, ażeby pierwszemu lepszemu, dlatego że nosi mundur, wolno było polować na obcym gruncie. Kto pan jesteś, panie oficerze, proszę o nazwisko.

— Moje nazwisko? Franz!

— Proszę o imię.

— Na imię mi Józef.

— Dobrze, panie Józefie Franz, bądź pan przekonany, że o polowaniu tem dowie się cesarz. Będę skarżył!

— Słusznie. Że zaś ja jadę do Wiednia, a mam służbę przy dworze, proszę mi oddać skargę, a ja sam doręczę.

Szlachcic, przekonany o słuszności swej sprawy, oburzył się na te słowa, które brzmiały mu w uchu jak kpiny. Poczerwieniał więc jak burak i wezwał obu oficerów, ażeby poszli do wsi i złożyli tam protokół.

Urząd gminny mieścił się w domu szlachcica, poszli więc obaj oficerowie za jego pomocą i złożyli protokół. Tymczasem gościnną jejmość, nie wiedząc co się stało, a widząc dwóch obcych oficerów, przygotowała spiesźnie przekąskę i przyszła zaprosić wszystkich na śniadanie...

Wobec tego oprzytomniał zirytowany szlachcic. Prawo prawem, a gościnność gościnnością. Więc rad nie rad powtórzył zaproszenie żony, a oficerowie zaproszenie przyjęli.

Gdy wchodzili do pokoju jadalnego, wyszła właśnie służąca z małym dzieciakiem.

— O! jaki śliczny aniołek, zawołał oficer-klusownik, zapewne niedawno przybył z nieba.

Matka zapłoniła się i spojrzała na oficera przyjaźnie, ale ojciec wzburzony jeszcze rzekł:

— Właśnie na chrzest tego aniołka chowałem głuszca, któregoś pan zabił. Ale dosyć już o tem. Proszę na przekąskę.

Oficerowie energicznie zabrali się do jedzenia, a wino styryjskie i wesoła rozmowa rozjaśniła twarz szlachcica. Dosyć, że w pół godziny później oświadczył, że uważa całe wydarzenie jako niebyłe — i do cesarza skargi wносить nie będzie.

— Dziękuję panu — rzekł młody oficer.

— Przyznam się panu, że byłem w obawie, gdyż cesarz w takich sprawach żartów nie zna. Jednak, by na zawsze usunąć owo nie-

porozumienie, proszę mi pozwolić, ażeby mi się wprosił na chrzestnego ojca tego małego.

— Przyjmuję z wdzięcznością pańską propozycję — zawołała pani.

Pan był mniej zadowolony i rzekł:

— Kto wie, czy pan porucznik będzie miał czas wolny. Służba nie drużba.

— Ależ z całą pewnością uwolnię się w tym dniu. Kiedyż chrzest?

— W przyszłą niedzielę.

— Wybornie. A będę miał kumę?

Ależ tak, — zawołała pani: — Jutro przybiera moja młodsza siostra z Pragi...

Nadszedł dzień chrztu i punktualnie zjawił się oficer-klusownik, Józef Franc. Gospodarstwo powitali go serdecznie — ale jakież było ich zdumienie, gdy pod płaszczem ukazał się mundur generała z orderem Złotego runa na szyi.

Szlachcic opamiętał się jednak szybko i powiedział:

— Najjaśniejszy panie! Głuszcę jeszcze nie przyprawiony, a ja błagam o przebaczenie.

— Byłeś pan najzupełniej w swoim prawie. Co jednak przeszkrobał oficer Józef Franz, to zechce pan przebaczyć swemu kumowi, Franciszkowi Józefowi. A teraz przedstaw mnie pan mej kumie i nie mąćmy pięknego dnia przykreml wspomnieniami.

Ów głuszcę opłacił się sówicie ojcu i synowi; ten ostatni wychowany został z polecenia cesarza w Terezjanum, a nazwisko jego jest doskonale znane jako eksceleńczy-eks-ministra.

Kronika.

Nie kupujmy pruskich towarów!

„Poseł ludowy“, kalendarz dla czytelników „Głosu ludu śląskiego“ wyjdzie z początkiem przyszłego tygodnia i z następnym numerem już Czytelnicy go dostaną. Przedstawia się bardzo bogato. Obok licznych dowcipów znajdują się liczne powiastki, wierszyki, opowiadania i t. d. Będzie on przyjemną lekturą dla Czytelników.

Reforma wyborcza. Jak się dowiadujemy, śląska reforma wyborcza nie uzyska prawdopodobnie sankcji cesarskiej.

Stan wyjątkowy w Cieszynie zaprowadził starosta Jirasek. Oto od dłuższego czasu nie pozwala Polakom na żadne zgromadzenie publiczne, podczas kiedy Niemcy urządzają podobne zgromadzenia często i tam wygłaszają podburzające mowy przeciw Polakom. P. Jirasek na odchodem chce dogryźć Polakom. Przeżyją Polacy Jiraska, który ma iść z Cieszyna za swoją politykę. Nie pomogą prywatne kłaniania się ani usprawiedliwiania... P. Jirasek pójdzie z Cieszyna.

„Kościszko pod Raclawicami“ był grany w Cieszynie i Dąbrowie w zeszłym tygodniu. W Dąbrowie grali amatorzy świetnie. Dostaliśmy z Dąbrowy korespondencję od dwóch robotników z zażaleniem, że bilety były wygórowane. Zarzut niestety słuszny, bo rzeczywiście za wysokie były ceny dla warstw ludowych.

Konfiskata gazet polskich na Śląsku następuje za przedruk... wiadomości o wojnie z

gazet wiedeńskich. Widocznie ze zmianą szerokości geograficznej zmienia się ustawa prasowa... Prasie wiedeńskiej wolno pisać i umieszczać plotki o przygotowaniach wojennych Austrii, na Śląsku nie.

Małe Kończyce. Na dniu 29. listopada b. r. odbytem walnem zebraniu miejscowej kasy Raiffeisena uchwalono jednogłośnie wystąpienie z dotychczasowego niemieckiego Związku kasy centralnej w Bielsku a przystąpienie do nowo utworzonego polskiego Związku dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie i wyrażono wielkie zadowolenie z okazji stworzenia Związku polskiego. Oby za śladem tejże gminy poszły wszystkie inne gminy!

Rychwałd. Na ostatnim walnem zgromadzeniu polskiej kasy Raiffeisenowskiej d. 29. listopada uchwalono jednogłośnie wystąpienie z niemieckiego związku kas w Bielsku i przystąpienie do polskiego „związku spółek rolniczych“ w Cieszynie. Odnośnie do znanego występu ks. Janszy na zgromadzeniu delegatów w Cieszynie przyszło do ożywionej dyskusji, w której zgromadzeni (z różnych obozów politycznych) jednogłośnie potępił z oburzeniem jego zachcianki klerykalne i uchwalili życzenie, by do Zarządu Związku weszli ludzie, czuwający nad równoprawieniem politycznym i wyznaniowym, tak w Zarządzie głównym Związku, jak i w poszczególnych kasach. Dość nam już tej kreciej roboty, klerykalnej, wyrządzającej w naszym życiu politycznym i narodowym tyle szkody. Niech nie zatruwa chociaż naszego życia gospodarczego!

Rychwałd. W ubiegłą niedzielę byliśmy świadkami pięknej uroczystości, która zgromadziła licznych widzów. Odbyło się mianowicie zapowiedziane przedstawienie szkolne z dziećmi polskiej szkoły na Podlesiu. Program tegoż znalazł ogólne uznanie. Dzieci deklamowały i śpiewały ślicznie, odegrały również z werwą i życiem dwie sztuki: „Karczki“ i „Władzia księżniczka“. Czysty dochód przeznaczono na urządzenie gwiazdki.

— Odczyt o „powstaniu listopadowym“ zgromadził także spory zastęp słuchaczy, przeważnie młodzieży.

— Urządzeniem gwiazdki dla dziatwy ochronki, utrzymywanej przez „Macierz szkolną“, zajmie się tego roku Koło „Macierzy“ w Rychwałdzie. Łaskawe datki uprasza się nadsyłać na ręce przewodniczącego komitetu gwiazdkowego, p. naucz. Macury.

Witkowice (M o r a w a). Koło miejscowe Tow. Szkoły Ludowej w Witkowicach otwiera w najbliższych dniach kurs dla nieumiejących czytać i pisać. Zapisywać się można w lokalu T. S. L. w Witkowicach w środę, sobotę i niedzielę od 8. godz. wieczór. Nauka ta będzie prowadzona pod kierownictwem grona nauczycielskiego z Mor. Ostrawy i to zupełnie bezpłatnie. Tym, którym dobro oświaty leży na sercu, niech rozpowiadają i agituja o tym kursie pomiędzy tymi, co czytać i pisać nie umieją. Oczekujemy jak najliczniejszych wpisów. — Wydział T. S. L. w Witkowicach.

— Koło miejscowe T. S. L. uprasza Szan. członków z roku 1907 o uiszczenie zaległych wkładek, gdyż w tym miesiącu zamykamy książki, a raczej wszystko przygotowujemy do walnego zgromadzenia członków i do nowych wyborów do Wydziału, które się odbędzie 17. stycznia 1909 r. — Obowiązkiem każdego Polaka jest być członkiem T. S. L. — Wydział T. S. L. we Witkowicach.

Polska Ostrawa. Ruch oświatowy w tym roku jest u nas bardzo żywy. Dzielne grono nauczycielskie naszej prywatnej polskiej szkoły ma tu najwięcej zasług. Wystarczy

podać tylko parę dat. I tak: 22. listopada odbyła się pogawędka pedagogiczna na temat: „Oświata w Galicyi i powody jej zaniedbania.” Referent-kierownik szkoły p. Włodek dał obraz okresu od 1796 r. aż do dzisiaj. Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja (także na temat śmierci ucznia szkoły polskiej ś. p. Pilata). Rodzice postawili rezolucję, domagając się od Powiatowej Rady szkolnej we Frydku przeprowadzenia rewizji katalogów i ksiąg urzędowych w tut. szkołach czeskich z powodu masowego fałszowania nazwisk polskich przez nauczycieli czeskich (nie wchodząc w to, czy to świadomie lub nie). D. 29. listopada odbył się odczyt o powstaniu listopadowym, który wygłosił p. Świżewski, tego samego dnia o godz. 7. wieczorem pogadanka rodzicielska na Hładnowie. Referowali pp. Świżewski i Włodek. — Dnia 6. grudnia wygłosił odczyt o Bośni i Hercegowinie p. Piskorz. Wywody referenta rozszerzył i uzupełnił p. Świżewski. Przemawiało również wielu górników, z których szczególnie p. Świder bardzo ładnie mówił. Dnia 4. grudnia wygłosił p. Włodek w Małych Kończycach odczyt na temat: „Czy Polska była” i „O odwadze cywilnej” (p. Piskorz); dnia 13. grudnia: „O wędrowności zwierząt i ich znaczeniu” (p. Lendówna); dnia 3. stycznia: „O Stan. Wyspiańskim” (p. Włodek); dnia 10. stycznia: „O Juliuszu Słowackim” (p. Krukier). Frekwencja na dotychczasowych odczytach wynosiła przeciętnie 80 osób i stale wzrasta.

Oprócz odczytów grono nauczycielskie urządziło szereg przedstawień, a mianowicie: 14. listopada w Przywoźle; 15. listopada w Polskiej Ostrawie-Zarubku; 22. listopada w Radwanicach; 4. grudnia w Małych Kończycach i 6. grudnia w Polskiej Ostrawie na Hładnowie.

Jak widać, ruch bardzo żywy, byle tylko przyniósł pożądane owoce.

Polska Ostrawa. Dnia 6. grudnia odbyło się u nas na Hładnowie przedstawienie amatorskie, na którym odegrano: „Schadzkę”, „Na wędkę” i „Werbel domowy”. Najwięcej podobały się, jako nadzwyczaj popularne, pierwsza i trzecia sztuka. Amatorzy grali jak prawdziwi artyści, co chwilę też nagradzano ich burzą oklasków. Publiczności było dosyć dużo, mogło być więcej, ale było to pierwsze przedstawienie. Przypuszczać należy, że na następnych przedstawieniach sala będzie pełna. Nie mogę tu pominąć jednego faktu. Przyszli mianowicie jacyś sztygarowie, jak mi mówiono, Zięciowie i Mazurkiewicz z Zarubku, kupili sobie trzecie miejsca (po 42 h) a poszli siedzieć na pierwsze, i do tego ten starszy chciał koniecznie czwarte, chociaż wiedział, że takiego nie ma. Wspominam tu o tem dlatego, że kpiny starszego pana i prowokacyjne zachowanie się owych państwa odrazu mnie obcemu w Polskiej Ostrawie wpadły w oko i dziwię się, że ich zarządzający nie wyprosił z sali. — A. I. Kar...

Wiadomości gospodarskie.

Tuczenie gęsi, jak podaje jedno z austriackich pism rolniczych, odgrywa w niektórych okolicach ważną rolę i stanowi główny dochód gospodyń. Na trzy tygodnie przed rozpoczęciem tuczenia gęsi powinny być podskubane, gdyż gęsi o pełnym upierzeniu wyskubują sobie nawzajem pióra, podczas gdy świeżo podskubane łatwiej się tuczą. Czystość w czasie tuczenia jest rzeczą konieczną, gdyż inaczej mięso jest niedobre. Karma może się składać na razie z posiekanej marchwi lub gotowanych kartofli z dodatkiem otrąb

i owsa. Celem otrzymania smacznego mięsa i tłuszczu trzeba jednak dawać później wyłącznie ziarno, do czego nadaje się zwłaszcza kukurydza, jęczmień, albo owies. Datek uproszkowanego węgla drzewnego do karmy poprawia smak mięsa.

Ubikacja, w której tuczy się gęsi, nie powinna być zbyt obszerna, aby gęsi nie mogły się za wiele ruszać; muszą mieć jednak zawsze czystą wodę do picia i sposobność użycia często kąpieli.

Jeżeli tuczy się gęsi przez „nadziewanie”, to najlepiej nadaje się do tego moczony groch lub kukurydza, albo gałki z ciemnej maki, zagniecionej mlekiem; nadziewanie odbywa się z początku trzy razy dziennie, później jednak nawet sześć razy. Przy tym spożywa sobie wsadza się każdą gęś do osobnego kołca, w którym nie może się obrócić, a odchody wydziela przez małą dziurę, znajdującą się w spodzie kołca z tyłu.

Praca w sadach i ogrodach w listopadzie i grudniu. Drzewa owocowe czyścić starannie z gąsienic, strupieszalej kory, mchów i porostów. Opadłe liście i inne odpadki z pod drzew owocowych zebrać i spalić, przez co się wiele robactwa niszczy. Gdyby ziemia nie zamarzła jeszcze, sieje się ziarnka na grządy i przesadza i krzewy owocowe, w przeciwnym razie zostawić przesadzanie do wiosny, a ziarnka ułożyć teraz lub z końcem grudnia w naczyniu jakim, przekładając je warstwami wilgotnego piasku i wstawić tak do piwnicy, lub też zakopać na 2 stopy w ziemię. Stare drzewa można przesadzać z kłębami obmarzłej ziemi. Zniszczać drzewa lub chorowite wycinać, doły zaś po nich zostawić, by potem wiosną nasypawszy świeżej ziemi, zasadzić młode. Trzeba ile możliwości sadzić tak, aby po ziarnkowych przyszły pestkowe i na odwrót po pestkowych ziarnkowe drzewa. W miejsce, gdzie stało dłużej (włęcz stare) drzewo jakie, nie należy nigdy sadzić drzewa tego samego gatunku, bo tamto już pożywne części z ziemi wyczerpało. Młode drzewka zabezpiecza się osłoną tarniny, przywiązuje starannie do pali; można je także skutecznie zabezpieczyć od zajęcy, wyderając ich pieniek skórką od wędzonej słoniny, tak, aby nieco tłustości na nich pozostało. Siewki wykopuje się ze szkółki i dołuje gdzie w przystępnym, przed wodą zabezpieczonem miejscu, aby móżdż je w czasie zimy (w styczniu i lutym) wydobywać i szczepić swobodnie w pokoju.

Kopie doły na drzewa, które się sadzi dopiero wiosną, przygotowuje ziemię kompostową z różnych odpadków. Zebrane owoce i warzywa przeglądają od czasu i napsute oddają. Grządy szparagowe nakrywa się na 2 cale (5cm.) mierzwą bydłą. Pomiedzy krzaczkami truskawek rozpościera się strupieszalą mierzwą. Grządy z zimową lub hiszpańską sałatą, z szpinakiem, marchwią, kwiatami cebulkowym i t. p. przyprusza się liściem. Tam, gdzie spadł już przed mrozami silny śnieg, tego czynić nie potrzeba. Kopie się doły na inspekta, wyrzuconą zaś ziemię nakrywa się liściem lub słomą, by nie zmarzła. Wszelkie drzewka i krzewy, czule na zimno, powinny już być na zimę zaopatrzone.

Kącik humorystyczny.

Stanisław August spostrzegłszy na pokojach zamkowych nieznanego sobie szlachcica, stojącego na uboczu i bojaźliwie spoglądającego wokoło, chciał go ośmielić swoją uprzejmością; zbliży się więc do niego i zapytuje: „Czy nie widział Waszmość starosty Morskiego?” Po-

mieszany szlachcic odpowiada drżącym głosem: „Najjaśniejszy Panie! W moich podróżach widziałem już psa morskiego i świnię morską, ale starosty morskiego jeszcze nigdy, widzieć mi się nie zdarzyło.

TEKLA KLEBETNICA.



Nale moi ludkowie jużech je teraz temu rada, że sie to z tom wojnom troche skończyło, bo ten Hanys z poza wody, co sie to kręci kole moi Marjanki, okropny miół strach, że bydzie musioł iść na wojne i Marjanka też już bali troche pobekowała nale teraz bydom wszyscy radzi, że sie ty strachy skończyły. Ci saframentnicy Serbowie zaczyni robić komedye a ci rewolucyoniści bali już wpadli

na nasze wojsko do Bośni nale tuż nasz cesarz posłali tam kielanoście batalionów wojoków i jak rewolucyoniści uwidzieli tak mocka bagnetów, już sie im też zaroz odechciało tej kumedyje. Oni ci Serbowie myśleli, że Rus im pójdzie na pomoc i tuż koniecznie chcieli rozpocząć z nami bijatyke nale teraz Rus im skożoł, aż sie nie opowóżajom rozpoczynać wojny, że on chce mieć pokój i wojny żodnej nie chce i tuż teraz Serbowie pociągnuli sie za nos i bydom musieli być cicho. Z początku sie zdało że Rus bydzie Serbów popierać nale jak uwidziol, że Prusy poszłyby zaroz Austrii na pomoc, tuż teraz o wojnie ani słyszeć nie chce. A joch temu je bardzo rada, boch sie boła aby mie też naostatku nie kozali narukować na markietanke lebo żeby moigo starego nie pociągłi do jakij robyty, bo to ci ludzie narobiom człowiekowi strachu a jo jako baba zaroz wszyckimu wierzem, Ponikierzy głupi ludzie polecili do kasy po piniondze, bo plotkowali, te ty piniondze zabierom na wojne a ponikierzy se też myślom, że ty piniądze leżom tak na kupie w tych kasach i że to bydom mogli nieprzociele zabierać jak harynki do saku i żoden se nie pomyśli, że dyby tak prowie w naszej okolicy wojna powstała, to ci panowie w tych kasach wiedziom kandy majom wszycko wysłać i potrafiom sto razy lepszy zabezpieczyć swoi dokumenty i swoi piniondze niż ci ludzie, co takom głupote robiom, a do chałupy bierom piniądze — nale jak to powiadajom, że na głupote nima lekarstwa i jo sie temu bardzo dziwujem że u nas na Śląsku jeszcze są ponikierzy tak bardzo w ciemie bici. Nale cochwom to jeszcze chciała..... Acha! Pomyślcie se ludkowie, czyby człowieka czechnom nie wzion. Chciałach wom iść do Michałkowic i stawilach sie do Polski Ostrawy na Zarubek. I wiecie moi mili ludkowie, że mie stamtela chcieli wyprać, jako już majom Tekle na Zarubku. Jo sie też dowiadujem i tuż mi prawiom, że to je jakosi sztajgerka na starej szachcie, co to dycki ze zadarmyt

nosem chodzi a jego chłopca wyciepali z czytelnikami za mądrowani. Nale tużech jo zaraz na nich, co se oni myślom, czy ta sztajgerka mo tela znoności wiela jo, żeby mogła prowadzić nowości przyoosić a jesi ona jaki płotki prziniesie, to isio cosi zelze i tuż ci ludzie praili, że jo mom recht, i prosili mie potem, aż zaś jeny przydem. Tak widziecie ludkowio, se jo z każdym potrafię sie pogodzić, chodzioż niejednemu po nosie klapnym nale to nic nie szkodzi, bo to już inaczy na tem świecie nima a tacy bubocy, co to chcom jeny za piecem siedzieć a ludzi za plecami obmawiać, to lepszy, żeby takie barany na niemi nie zawadzały.

Ogłoszenie.

Dokumentem z dnia 20. sierpnia 1908 roku Nr. 19.931 udzielił c. k. Rząd krajowy w Opatowie koncesję dla miasta Frysztata Śląsk austr. na odbywanie

miesięcznych targów na konie i rogaciznę

w miejsce dotychczasowych pięciu jarmarków na bydło.

Targi te odbywać się będą zawsze w pierwszy wtorek każdego miesiąca lub w poniedziałek, jeżeli na wtorek ten przypadnie święto.

Urząd wiejski podaje niniejszem do ogólnej wiadomości, że pierwszy miesięczny targ na bydło (rogaciznę) i konie odbędzie się dnia 5. stycznia 1909 r. i zaprasza właścicieli koni i rogacizny do odesłania tego targu i następnych targów miesięcznych.

We Frysztacie, w grudniu 1908 r.

Za urząd miejski: **Hoffmann**
burmistrz.

Poszukuje

robotnika ceglarskiego

żonatego, który otrzyma pomieszknięcie i płacę według umowy. — R. Cichy, Olbrachcice, poczta Stonawa. (3—3)

REALNOŚĆ

10 minut od Cieszyna odległa, przy drodze cesarskiej, budynek nowy z 3 lub 4 morgami pola jest pod bardzo korzystnymi warunkami z wolnej ręki do sprzedania.

Bliszej wiadomości udzieli p. Łysek, restaurator w Cieszynie, Stary Targ 3.

Mam na sprzedaż

jednoparowy wóz

w dobrym utrzymaniu. Cena według umowy. Rudolf Cichy, Olbrachcice, p. Stonawa.

Na Święta!

Fabryka wódek, likierów i rumu we Frysztacie (Śląsk austr.)

Kubanek i Czyż

poleca na nadchodzące święta prawdziwie polskie wódki, jak starą litewską, żytniówką, kontuszówką, kminkową, karpátówką, miętową, złotopłyn, hulaj dusza, i krupnik.

Dla każdej gospodyni

jest Singera maszyna do szycia najstosowniejszym podarkiem gwiazdkowym.



Singera maszyny do szycia nabyć można we wszystkich naszych sklepach.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia Cieszyń
ulica Zamkowa 2. narożnik ul. Młyńskiej.

Otwarcie fabryki.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, jako też pp. gospodzkich i kupców, iż z dniem dzisiejszym otworzyliśmy fabrykę likierów, wódek, rumu i wody sodowej pod firmą:

pierwsza polska fabryka likierów, wódek, rumu i wody sodowej

Kubanek i Czyż spółka komandytowa

we Frysztacie (Śląsk austriacki).

Polecamy zatem nasze wyroby najlepszego gatunku jak: wiśniówka, malinówka, morelowka, gruszkowa, pomarańczowa, kwaśna, kminkowa, prawdziwa polska żytniówka, rumy, jako też wszelkie inne gatunki najlepszych likierów.

Naszym staraniem będzie zadowolić P. T. Publiczność i odbiorców tak jakością wyrobów, jakoteż i umiarkowanymi i przystępnymi cenami.

Prosząc o łaskawe poparcie kreślimy się Z wysokim poważaniem

Kubanek i Czyż.

Ogłoszenie na czasie.

Dla Karwiny, Dąbrowy, Orłowy, Łazów i okolicy!

Niniejszem pozwalam sobie donieść P. T. publiczności, że pomimo już istniejącej filii Interesu mojego w Mor. Ostrawie ulica Dworcowa l. 31., dla wygody moich P. T. odbiorców założę z dniem 1. stycznia 1909 roku skład

gotowych ubrań i wzorków modnych na zamówienia

W KARWINIE,

w domu pana R. Ungera l. 1107

(naprzeciw nowego gmachu pocztowego i przystanku kolei elektr.)

Z wysokim poważaniem

Emanuel Bielski,

C. i k. nadworny dostawca i właściciel c. i k. uprzysz. fabryki ubrań w Kutnej Górze.

Filie: Mor. Ostrawa, ul. Dworcowa 31, Karwina w domu p. Ungera l. 1107 (naprzeciw nowej poczty), Wiedeń, Praga, Pardubice, Hrudym, Młody Bolesław, Kromieryż.

Robota ręczna, wyrób własny, bez konkurencji.

Otwarcie interesu

Ośmielam się donieść P. T. Publiczności z Karwiny i okolicy, że otworzyłem w Karwinie przy hotelu Garni obok dworca kolejowego **wielki skład mebli** po cenach najtańszych. Przyjmuję wszelkie roboty tapicerskiej jako też kanapy, rolety i poduszki do okien i t. d.

O liczne zamówienia i poparcie proszę i kreśli się Z najwyższym szacunkiem

Adolf Steier.

Jeżeli pan kaszle,

jeżeli pan ma katar, jeżeli pan ciężko oddycha, jeżeli nocami się poci, jeżeli



pan jest zaflegmiony, jeżeli pan bóle w piersiach odczuwa, to dowodzi, że pan się przeziębził albo nabawił grypy, przecież te oznaki mogą mieć poważniejsze znaczenie. Dlatego bezwarunkowo jest poleconem, rozszerzaniu się dalszemu przeszkodzić. Do tego celu poleca wielu lekarzy domowy środek **Orkenego miodu lipowego** (Syrup).

Bardzo wiele listów dziękczynnych potwierdza uzdrawiające skutki. Flaszeczka na okaz miodu lipowego Orkenego (Syrup) kosztuje 3 K, wielka flaszka 5 K. 3 flaszki dostaje się za K 15.— Franco, mianowicie za zaliczką lub poprzedniemi nadstaniem należytości.

Jedyny główny skład dla Austro-Węgier: „Apostel-Apotheke“, Budapeszt, Josefstrasse 64. Depôt 20.

Wyrób białizny w Karwinie

Wyrób domowy. Ceny fabryczne. Proszę zażądać cennik. Zamówienia przyjmuje **Wikt. Sembał** w Karwinie przy szybie Henryka.

(2—3)

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitreğa) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

NA MIKOŁAJA!

niech nikt nie zapomni, że w składzie papieru

Józefa Nowaka w Orłowej, Śląsk austriacki, są całe ubiory dla wycieczek Mikołajowych, także i wszelkie zabawki dla dzieci, podarunki dla starszych i wiele innych tym podobnych do nabycia.

NOWOŚĆ!!

piękna, duża kasetka na kołnierze i mankiety z lustrem i schówką na szpinki, grzebień i t. d.

Cena 5 koron tylko.

Wszelkie zamówienia wysyła za pobraniem pocztowem.

Zamiana wolna lub zwrot pieniędzy.

Józef Nowak, introligatornia i skład papieru
Orłowa (Śląsk austr.).

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedziel. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

BUDYNEK

piękny, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelam. Bliższych wiadomości udzieli **Paweł Górniak**, za szpitalem krajowym w Cieszynie.

BANK ROLNICZY we Frysztacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność,

od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Frysztacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamiennie, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przyjechać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrektora.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kiełanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego I. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów.

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Włsników koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|-------------------------------|------------------------------|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: | W Królestwie Polskim: |
| Rocznie z przesyłką 8 marek | Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: | |
| Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy więcejrazowym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K ca tysiąc
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

**Czas
odnowić
przedpłatę
na
1909 rok.**

Rodacy!

Nadchodzą święta godowe. Nie marnujmy grosza na zakupywanie gratulacyjnych kart świątecznych, pochodzących przeważnie z fabryk pruskich. Składajmy wszyscy zamiast żyweń godowych drobne dary na „Macierz”, a stokroć większy będzie z tego pożytek. Boć zaprawdę w chwili obecnej, gdy grom po gromie spada w nasz naród, gdy na całym obszarze ziem polskich musimy staczać walkę ciężką i żmudną o nasze prawa przyrodzone, to dla nas rzeczywiście nie pora bawić się w sielankowość i sypać setki na marne pocztówki, z których zyski ciągną nasi gnębiciele. Pokażmy, że się zdobędziemy na coś więcej, niż na czcze frazesy! Uderzmy w czynów stal! W łamach naszego pisma otwieramy rubrykę na powyższe składki, wierząc, że głos nasz nie przebrzmi nadaremnie, lecz znajdzie oddźwięk w sercach wszystkich!

Groźne niebezpieczeństwo.

Jak wiadomo powszechnie, Czesi w celach politycznych, w celach czzechizacyjnych mają z dniem 1. września 1909 r. otworzyć prywatną realną szkołę w Orłowej. Wprawdzie mają oni realną szkołę czeską w Mor. Ostrawie, lecz chcą sobie tutaj otworzyć fa-

brykę nowych Czechów. Bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Czesi szkołę tę wytoczą jako armatę przeciw polskiemu szkolnictwu i przez to obniży się liczba dzieci polskich w szkołach.

Co więcej? Wobec braku polskiej szkoły realnej, wielu robotników poszłe do czeskiej realki swoich synów. Tam dzieci te w brutalny sposób zostaną czzechizowane, szowiniści czescy wydrą z nich polskie serca i przeobrażą te dzieci na największych wrogów polskości. Przysporzy i słabnie nam realna szkoła czeska nowy zastęp zaciekłych wrogów naszego społeczeństwa, którzy nasze słabe siły będą jeszcze bardziej osłabiać. Innymi słowy: realna szkoła czeska będzie znakomitą wędką, świetnym samotrzaskiem, na polskie dzieci. Przy jej pomocy będą Czesi skutecznie polować na polskie dzieci, ona zniszczy polskie szkolnictwo, przyczyni się znakomicie do czzechizowania zagłębia węglowego.

Nasze obawy nie są przesadzone. Z jednej strony małe uświadomienie narodowe robotników polskich, z drugiej strony przemoc, gwałt, terror ze strony przełożonych Czechów wobec zupełnie zależnych i bezbronných polskich robotników.

Czesi nie rozbijają łbów Polakom, nie wybijają szyb, nie rzucają śmierdzących bomb, nie biją ani napadają kamieniami na polskie pochody, jak to robią Niemcy. Ale za to budują czeskie szkoły dla polskich dzieci, polują na naszą działwę, łapią ją pieniędzmi, książkami, gwiazdkami i realną szkołą czeską. Czyli innymi słowy: Czesi nas sprytniej czzechizują, niż Niemcy germanizują.

Dlatego świętym naszym obowiązkiem jest zwrócić uwagę na straszne niebezpieczeństwo, jakie naszemu społeczeństwu grozi ze strony Czechów. Zwracamy uwagę na to wszystkich naszych posłów, by słowa te nie poszły na marne, lecz aby wymusili na centralnym rządzie publiczną polską szkołę realną.

Jeżeli nasi posłowie wykołatają u rządu polską szkołę realną, to niebezpieczeństwo to minie. Jeżeli nie, to z naszych polskich sił na kresach strzępy zostaną. Pożrą nas tam czeskie kruki.

Polska realka na kresach, czy to we

Fryszacie, czy Orłowej, jest żądaniem świętem, najsprawiedliwszem w świecie. Taka szkoła na kresach ma o wiele lepsze widoki rozwoju, niż polskie gimnazjum w Cieszynie. I powiemy otwarcie: jeżeli nasi posłowie nie postawią tej sprawy na ostrzu miecza i należycie jej nie przeprowadzą, to postąpią lekkomyślnie, niedbale i strasznie zgrzeszą przed polskim społeczeństwem. Polska szkoła realna na Śląsku musi być, musi być publiczną, musi być na kosztą rządowe.

Pańszczyzna niemiecka w Austrii.

Rok 1908 nazwano rokiem jubileuszowym z powodu 60-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa I.

Przez cały ten rok wydają ludziska miliony na rozmaite parady, we Wiedniu odbywały się przez cały rok zjazdy monarchów, pochód jubileuszowy, deputacje rozmaite, oświetlenie słynne we Wiedniu dnia 2. grudnia i t. d. Myślałby kto, że ten rok jubileuszowy był rokiem nadzwyczajnego szczęścia i radości, tymczasem rok ten był w rzeczywistości rokiem strasznych zwycięstw, klęsk, nieszczęść i krzywd dla milionów ludności, Austrię zamieszkującej. Niema narodu w Austrii, któryby nie doznał w tym roku nieszczęścia lub zawodu. Parady jubileuszowe były zasłoną strasznej rzeczywistości.

Szczególnie narody słowiańskie w Austrii doznały bardzo wiele złego.

I tak przyjazd Wilhelma pruskiego na czele królów i książąt pruskich dowodnie stwierdził, że Austrija chce pozostać państwem niemieckim, że dąży do uwiecznienia pańszczyzny politycznej — niemieckiej.

My Polacy również czujemy tę pańszczyznę niemiecką na sobie i wiemy, że obecnie rozwiela się prusactwo w Austrii, buta i zuchwałość Niemców w Austrii wzrasta, czego dowody są w Czechach, na Śląsku i u Słoweńców. Niemcy austriaccy, popierani i podlegani przez Prusaków, coraz bardziej drażnią i lekceważą sobie Słowian, czem spowodowali często burzliwe starcia.

Wskutek zuchwałości, buty i pychy pru-

sactwa austriackiego szaleje nad Austrią burza polityczno-narodowa, czem zachwiany został parlament i życie konstytucyjne w Austrii. Niemcy bowiem nie chcą rządów parlamentarnych, tylko chcą, by rząd gospodarował paragrafem 14-tym, a w ministeriach żeby rządili urzędnicy niemieccy, a ci nie zrobią krzywdy swoim.

Dlatego nie Niemcy, lecz Słowianie uratowali obecnie parlament, który jako tako jeszcze dycha. A zrobili to dlatego, żeby mieć kontrolę nad rządem. Jednemu tylko nie mogli Słowianie zapobiedz — sądom doraźnym w Pradze.

Z Księstwa Cieszyńskiego.

Utworzenie sekretariatu czeskiego dla Śląska. — Śląskie nauczycielstwo polskie przeciw neoslawizmowi. — Podwójna sprawiedliwość).

I znów nowy fakt, który wstrząsnął społeczeństwem polskim na Śląsku, a który dowodzi, że walka z bratnim narodem czeskim dopiero teraz zawre na dobre. Z końcem zeszłego miesiąca utworzyli Czesi na Śląsku sekretariat do spraw i interesów czeskich. Sekretariat mieści się w Ostrawie polskiej. Z tego więc już widać, że Czesi pragną co prędzej uporać się z robotnikiem polskim, zajętym pracą w Zagłębiu węglowym. Miejscowe pisma czeskie z radością powitały tę nową placówkę czeską. Sądzą bowiem, że przy jej pomocy skończy się nareszcie sentymentalna polityka względem Polaków, wskutek której Czesi stracili na rzecz Polaków Cieszyn i całą okolicę (!?).

Takie to hasła padają dziś na Śląsku z szeregów braci Słowian Czechów, — którzy wołają, że Polacy w sejmie śląskim ich zdradzili, gdyż otrzymali na przyszłość 9 mandatów, a Czesi ledwie siedem. Dodać wypada, że ludność polska stanowi w obu częściach Śląska 36%, gdy ludność czeska dochodzi zaledwo do 20%. Rządząc się samą taką logiką Czesi uważają, że należy im się czeska szkoła realna: Niemcy mają cztery szkoły realne, a Słowianie ani jednej. Słowianie przeto powinni walczyć o słowiańską szkołę realną, która ma powstać w Orłowie i winna być... czeska. Polacy na Śląsku uznali, że w żadne „figliki neosłowiańskie“ bawić się nie można z Czechami. Wyrazem tej opinii była uchwała walnego zebrania polskiego Tow. Pedagogicznego na Śląsku, pochwalająca niewysłanie delegatów na zjazd słowiańskich nauczycieli w Pradze, oraz wzywająca nauczycieli polskich do utworzenia **polskiego** związku nauczycielskiego w całej Austrii.

Natarczywość i zachłanność Czechów pobudza i nasze społeczeństwo do żywszej walki i ochrony interesów narodowych. Wzmógł się agitacja czeska zwróciła też uwagę naszą na Frydeckie. Jest to południowo-zachodnia część Ks. Cieszyńskiego, wchodząca do niedawna w skład starostwa cieszyńskiego, a dziś, dzięki staraniom czeskim stanowi osobne starostwo frydeckie, gdzie przemagają wpływy czeskie. Według spisu ludności z 1900 r. zamieszkuje tu (wyłączając powiat sądowy Ostrawsko-Polski): 44,093 Czechów, 2,183 Polaków i 4,333 Niemców. Jak fałszywe jednakże są spisy ludności świadczy fakt, który już przed 2 latami w *Gońcu* podaliśmy: Starosta frydecki, Jeleń, polecił władzom odnosić się do ludności polskiej po polsku, a władze

sądowe nakazały w tymże języku posługiwać się sądom przy rozprawach z ludnością polską.

Podobnych poleceń nie wydawanoby, zwłaszcza, że wydali je urzędnicy-Czesi — gdyby nie to, że Polaków jest istotnie znacznie więcej. We wszystkich gminach tego powiatu są szkoły tylko czeskie. Ludność polska pozostawiona samej sobie czeczkuje się. Na Frydeckie nikt z działaczy narodowych nie zwracał uwagi, uznano śnać ten zakątek za zupełnie czeski, lub dla polskości stracony. Z tego też powodu w całym Frydeckim niema ani jednego Towarzystwa polskiego.

A jednak i badania naukowe i doświadczenia ostatnich czasów stwierdzają, że między sferą sanu posiadania polskiego, a czeskiego jest pas neutralny, który zresztą sami uczeni czescy przesuwają nawet za Ostrawicę, aż do ziem morawskich, Czesi przyszli tu do władzy jedynie prawem kadyka.

Nowe więc otwierają się tereny do pracy, nowe czekają społeczeństwo polskie na Śląsku placówki, których nie wolno opuszczać pod grozą utraty całego księstwa.

Dziwna sprawiedliwość panuje w sądach cieszyńskich. Wskutek napadów ulicznych przez rozwydrzoną zgraję niemiecką, wytworzył się cały szereg procesów ze strony polskiej i niemieckiej. Władze sądowe otrzymały polecenie z Wiednia, by rozprawy jaknajsurowiej przeprowadzały, a winnych karały. Sędziowie niemieccy, — wśród których nie brak i uczestników znanych zająć, — polecenie to zrozumieli w ten sposób, że każdego Polaka, za najdrobniejszą przewinienie zasądzają na dość dotkliwe kary, — oskarżonych zaś Niemców, mimo, iż są dowody winy, uwalniają, — zezwalając przy tem na owacy w sali sądowej. Dziwna ta sprawiedliwość, będzie zapewne przedmiotem interpelacji w parlamencie wiedeńskim.

Goniec warszawski.

Upokorzenie Austrii.

Wysoko i dumnie latał bar. Aehrenthal, kiedy rozgłoszono po świecie aneksję Bośni i Hercegowiny. Austrija nie dała sobie nawet mówić o możliwości dyskusji nad aneksją i pobrzękiwała dumnie szabelką, kiedy zaczęły się odzywać głosy, że sprawa ta ma być załatwiona na konferencji mocarstw.

Austrija aż do niedawna była nieugięta. Na serbskie i czarnogórskie zbrojenia odpowiedziała „wzmocnieniem stanu pokojowego“ armii i forsowną koncentracją wojska na serbsko-czarnogórską granicę.

W Europie czuć już było zapach wojennego prochu i słyszać było szcęk wojennego oręża. Na granicy przychodziło parokrotnie do starć, systematycznie przez rząd zaprzeczanych; bandy serbskie i czarnogórskie przekraczały wciąż granicę; wogóle w ciągu krótkiego czasu nagromadziło się tyle powodów do wypowiedzenia wojny. że nie tylko za granicą, ale nawet w Austrii pytano się: „dla czego Austrija nie wypowiada wojny? Na co Austrija właściwie czeka?“

I powoli zaczęło wychodzić na jaw, że po za małymi państewkami słowiańskimi na Bałkanie dokonała się koncentracja wszystkich mocarstw europejskich. Czy sojusze, o których swego czasu donoszono,

istnieją — jak donosiła prasa zagraniczna z dyplomatycznych źródeł — czy nie istnieją — jak urzędownie zaprzeczano — to na razie rzecz drugorzędna.

Faktem jest, że przeciw Austrii stanęła Rosja, Francja, Anglia, „sprzymierzone“ Włochy i Turcja. Przy Austrii właściwie nikt nie stanął, bo z zapowiedzi Bülowa i dyskusji w parlamencie niemieckim nad polityką zagraniczną wnioskować można, że Niemcy w razie wojny zdradziliby Austrię i oddaliby „swego sprzymierzeńca“, na łup mocarstw, nie wykluczając absolutnie sposobności obłowienia się przy wspólnej biesiadzie w razie jakiejś katastrofy.

Wobec takiej sytuacji bar. Aehrenthal spuścił z tonu. Zaczął mięknąć, ustępować zaczął co raz większą okazywać sympatię do pokoju europejskiego.

I ta powolna „ewolucja“ min. Aehrenthala skończyła się na tem, że obecnie już toczy się... dyskusja nad sprawą aneksji między mocarstwami.

To, co parę tygodni temu było „niedopuszczalnym“, „kompromitującym Austrię“, dzieje się dziś jako jedyny środek utrzymania pokoju europejskiego.

Dyplomacja austriacka wybrała — dla zatuszowania swej kompromitacji na całej linii — drogę bardzo dowcipną. Formalnie konferencji nie zwołano; ale mimo to już konferują na wszystkie strony o aneksji, a Austrija zapowiada już nawet z góry ustępstwa.

Wartoby się dowiedzieć, ile już dostała Turcja za to, że wogóle na jakieś konferencye się zgodziła. Bo że Turcja nie czyni tego za darmo, to nie ulega żadnej wątpliwości. Co bowiem może zyskać rząd turecki na zaprzestaniu bojkotu, kiedy Anglicy tak słoną placą za podtrzymywanie tego ruchu, który w krótkim czasie zrujnuje szereg przedsięwzięć austriackich, tylko na handlu ze wschodem opartych.

Dla tego wartoby się dowiedzieć, ile to sielankowe pogadanki margr. Pallaviciniego z Turkami już dziś Austrię kosztują.

Zmiekła także bar. Aehrenthalowi rura wojenna wobec Rosji. Na wszystko, czego chciała Rosja, musiał się zgodzić min. Aehrenthal, bo innej drogi wyjścia nie było.

Mamy już zatem konferencyę mocarstw, mamy dyskusję dyplomatyczną nad aneksją, która dotąd przez nikogo nie została uznana za „fakt dokonany“. Mamy już nawet ustępstwa, łapówki — czyli jednym słowem mamy *grand* kompromitacyę austriacką na całej linii, jakiej dawno ministrowie zagraniczni nie zaznali.

Sytuacja na razie jest spokojniejsza, bo przecież... konferencya. Zwrot nastąpił z chwilą, kiedy Austrija upokorzyła się przed Europą i wykazała w ten sposób swoją niemoc, mimo to zażegnanie kryzysu bałkańskiego nie postąpiło dotąd ani na krok naprzód. Mamy dopiero konferencyę.

I jeżeli wogóle da się w sposób pokojowy ruchawkę bałkańską zażegnać, stanie się to kosztem ogromnych ofiar ze strony Austrii. Jeżeli bowiem dziś za możność konfrowania Austrija już płaci, to co dopiero będzie, jeżeli Austrija zechce wyjść z tych konferencyj jako prawowita właścicielka Bośni i Hercegowiny, posiadanej od lat 30-tu.

Bilans strat trudno dziś robić, bo jesteśmy dopiero u początku „konferowania“, przy pierwszych pozycjach ustępstw.

Z Rady państwa.

W parlamencie wiedeńskim toczy się rozprawa nad budżetem. Przy tej sposobności wielu posłów wygłosiło mowy. Jako interesujące podajemy w krótkim streszczeniu przemowy posłów Masaryka, uczonego czeskiego i prezesa Koła Głabińskiego. Mowy te wygłoszone zostały w zeszłym tygodniu. Masaryk bardzo usilnie napadł na rząd pruski w prześladowaniu Polaków. Treść tych mów brzmi:

Pos. Masaryk oświadcza, że wzburzenie w Pradze zostało sztucznie przesadzone i nie usprawiedliwia wcale ogłoszenia sądów doraźnych. Przyczyną zaś prawdziwą jest oburzenie z powodu niezadowolenia narodu czeskiego, wywołanego zajściami w Sejmie czeskim, w którym Niemcy rozpoczęli obstrukcję, oraz codziennymi doniesieniami o ucisku i szykanach, jakich doznają mniejszości czeskie w niemieckich okręgach. Dalszą bardzo silną przyczyną wzburzenia w Czechach jest sposób, w jaki w Prusach obchodzą się z Polakami i Słowianami wogóle. Niedawno toczyła się w Sejmie Rzeszy dyskusja o katastrofie w Radbod. Przy tej sposobności wniesiono interpelację o zastosowaniu § 7. ust. o stowarzyszeniach. Ten paragraf, według zapewnienia rządu pruskiego, nie miał być wcale stosowany do zgromadzeń robotników górniczych. Stała się jednak rzecz wprost nie do uwierzenia: polskim robotnikom w Westfalii nie pozwolono przemawiać po polsku. Twierdzono w Sejmie Rzeszy, że prawdopodobnie straszną katastrofę w Radbod spowodowała nowa ustawa o stowarzyszeniach. Wolnomyślni posłowie w parlamencie zarzucali rządowi złamanie słowa. Poseł centrowy Schaefer powiedział to samo. Jeżeli co jest barbarzyństwem, to jest niem hakatyzm. Nie Niemcy, nie naród niemiecki jest winnym tego niesłychanego barbarzyństwa, lecz rząd pruski, przeciw któremu najlepsi Niemcy sami wystąpić winni. A tutaj przychodzą tacy jak Wolf i towarzysze i deklamują nam o kulturze prusko-niemieckiej. (Okłaski u Czechów i Polaków.)

Mowca podnosi, że także bar. Bienenrth, choć wiernie bardzo ostrożnej, wyraził ubolewanie z powodu zajść w Pradze. Zapytujemy prezydenta ministrów, czy prawdą jest, co powiedziano w niemieckim parlamencie, że rząd niemiecki czynił tutaj przedstawienia w sprawie utrzymania uniwersytetu niemieckiego w Pradze. Przeciw temu należałoby stanowczo założyć „veto“. Wkończeni oświadczył mowca, że żaden Czech nie może głosować za prowizoryum budżetowym.

Mowa prezesa Koła polskiego.

Pos. Głabiński wywodził, że obecnie nastały dla Austrii bardzo wożane czasy. Podczas gdy monarchia z zewnątrz jest bardzo zagrożona, podnoszą się przeciwko niej najbardziej insynuacje, które wymagają by jednomyślnego i stanowczego odparcia ze strony całej ludności, wewnątrz państwa narodowe spory i rozruchy nie mają końca. Parlament jest sparaliżowany wskutek zakusów obstrukcji. Stworzenie rządu parlamentarnego ciągle odkłada się pomimo wyraźnego dziś najwyższego życzenia, a nad starodawną stolicą czeską zawisły sądy doraźne. W istocie smutny obraz przedstawiają zewnętrzne stosunki tego państwa, którego misja polega na pokojowym wspólnym pożyciu, oraz swobodnym rozwoju sił rozmaitych narodów przez pielegnowanie indywidualności i ścisłego zespolenia ich interesów, czemu to państwo mogło dać innym państwom kulturalnym

wzniosły przykład i pokazać, że nie prawdziwym jest twierdzenie, jakoby polityczna organizacja państwa była niezgodną z ideałami ludności i narodowej tolerancji. (Potakiwania u Polaków.)

Omawiając przyczyny tego smutnego stanu wewnątrz państwa, przypomniał mowca słowa Macaulaya, który wykazał, iż ważną przyczyną nieporządków wewnętrznych jest to, iż polityczna organizacja państwa i formy państwowej nie odpowiadają faktycznym potrzebom i stosunkowi sił ludności. Albowiem czyż nie jest nienaturalnem, jeżeli w państwie, które złożone jest ze 17 historycznych indywidualności, całe życie konstytucyjne może być zachwiane i sparaliżowane przez rozruchy narodowościowe w jakiegokolwiek części jednego kraju, a inne kraje nie mogą czynić użytku ze swych praw konstytucyjnych i parlamentarnych. Dalszem następstwem owego nienaturalnego ukształtowania się stosunków jest to, iż w poszczególnych stronnictwach objawia się pokusa skłaniania się do gwałtów, które prawdopodobnie wcale nie objawiły się, albo tylko w nieznacznej mierze, gdyby nie miały podniety w tem, iż mogą się stać wielkim aktem wstrząsającym całym państwem. I tak wskutek centralistycznego ustroju państwa więcej jak kiedykolwiek rozluźnia się idea jedności państwa, zamiast doznawać zabezpieczenia. Poczyniono w ostatnim 10-leciu poważne polityczne doświadczenia, które właśnie powinny być dla mężów stanu w Austrii wyraźnem napomnieniem do odrodzenia Austrii przez przekształcenie konstytucyjnych podstaw tego państwa. (Potakiwania u Polaków.) W ostatnich 48 latach konstytucji austriackiej okazało się dostatecznie, że ludność nie może dostosować się do sztucznych centralistycznych form; tylko pielegnowanie indywidualności i szczerze przyznanie autonomii prowadzi do idei jedności państwa. Sztuczne wytworzenie centralizmu wywołuje siły odśrodkowe i prowadzi do rozluźnienia jedności państwa, podczas gdy uprawnianie autonomii krajowej stwarza warunki narodowego zbliżenia i wywołuje potrzebę silnego państwa. (Potakiwania u Polaków.)

My Polacy byliśmy zawsze przekonani i dziś wiernie przy tem stoimy, że przesunięcie podstaw konstytucyjnych dyplomu październikowego spowodowało nieszczerne następstwa dla Austrii. Świadome rozwinięcie zasad dyplomu październikowego uważamy za jedyny środek zapanowania nad prądami i wypadkami, które paraliżują się państwa, za środek zlokalizowania zgubnych następstw. (Potakiwania u Polaków.) W przekształceniu konstytucji austriackiej w duchu autonomii pod względem administracyjnym, ekonomicznym i finansowym widzimy jedyną rekonię, że w poszczególnych krajach nastąpi konsolidacja wszystkich pokojowych czynników i że państwo to wtedy będzie silnem także na zewnątrz, gdyż będzie ono ogniskiem kultury i narodowego oraz politycznego równouprawnienia. (Okłaski u Polaków.)

Zajmując się sprawą aneksji Bośni zaznaczył mowca, że widzi w aneksji polityczny akt, mający na celu nadanie ludowi Bośni praw konstytucyjnych i zaprowadzenie tam autonomii.

Przechodząc do wywodów posłów ruskich zaznaczył mowca, że Polacy stoją na stanowisku, iż każdy naród ma naturalne prawa stanowienia o sobie. Omawianie kwestii ruskiej połączył mowca celem przeprowadzenia porównania ze stosunkami na Śląsku i Bukowinie. Polską ludność w tych obu krajach traktują zaró-

wno rząd, jak reprezentacya kraju jako „minderwertig“. Na Śląsku z wielką trudnością uzyskali Polacy upaństwowienie jednej polskiej szkoły średniej, na Bukowinie wogóle dotąd nie mamy ani jednej polskiej szkoły. Jest możliwem, że pewnego dnia nasza cierpliwość się wyczerpie. Natomiast wbrew twierdzeniom posłów ruskich sytuacja ludności ruskiej zupełnie odpowiada zasadzie równouprawnienia. Mowca doszedł do wniosku, że jedynie autonomia krajów jest warunkiem narodowej zgody. Tutaj w parlamencie wogóle nie jesteście kompetentni i powołani do rozstrzygania o kwestjach spornych narodowych w innych krajach. Najpierwszym i najważniejszym powodem nieznośnych stosunków politycznych i narodowych w Austrii jest — zdaniem mowcy — za daleko posunięty centralizm w konstytucyjnym ustroju państwa. Są także i inne przyczyny, między temi także austriacka specyalność: owa bierność władzy państwowej, która zawsze się boi, jeżeli chodzi o ujęcie w ustawowe ramy namietności przelewającej się poza granice ustawy. Władza państwowa powinna zawsze na czas wkroczyć i bronić praw słabszych. Żle jest także, jeżeli władze i rząd nie przestrzegają i nie wykonują ustaw, jak tego jaskrawym dowodem jest ustawa o budowie dróg wodnych. (Okłaski u Polaków.)

Sprawy śląskie w Kole polskim.

W czwartek, d. 10 b. m. wieczorem odbyło Koło polskie w Wiedniu posiedzenie. Najprzód przedstawił prezes Głabiński wniesiony na tym dniu w Radzie państwa budżet na rok 1909, który nazwał dla Galicji na ogół dosyć korzystny. Zawiadomił członków Koła, że na budowę polskiego seminarium na Bobrku wstawiono do budżetu dalszą ratę 100.000 K.

Potem przedstawił ks. poseł Londzin w obszernem przemówieniu stosunki na Śląsku i domagał się interwencji i pomocy Koła. Ludność ta nie może dostać polskiej szkoły realnej w rewirze karwińsko-ostrawskim; tak samo nie może dostać polskiej szkoły uzupełniającej, gdyż rada szkolna krajowa jest przeciwna temu. Śląsk nie ma czysto-polskich szkół, bo już od I. klasy uczą w nich języka niemieckiego ze szkodą dla ojczyznego, a w wyższych klasach przeważa język niemiecki lub nawet całkiem język polski ze szkoły wypycha. Na 59 urzędników sądowych jest zaledwie kilku Polaków. Protokoły i wyroki pisze się i wydaje po niemiecku. Napisy na stacjach kolei koszycko-bogumińskiej są tylko niemieckie, urzędnikami są prawie sami Niemcy. Niemiecki „Schulverein“ założył szkołę dla dzieci urzędników i służby kolejowej w Dziedzicach, w miejscowości czysto-polskiej, chociaż według zasady przyjeździej w innych krajach powinni być w Dziedzicach i na całej linii kolei Północnej od Bogumina do Dziedzic tylko urzędnicy-Polacy, bo kolej przecina kraj czysto-polski.

W kopalniach, gdzie pracują górnicy polscy nie ma w wielu szybach napisów polskich, nawet tam, gdzie chodzi o życie robotników. Następnie omówił ks. Londzin zaburzenia w Cieszynie i zauważył, że na Śląsku popiera rząd tylko Niemców, a nawet przy klęskach elementarnych czyni różnice.

Mowca prosi o pozwolenie poruszenia tych spraw przy dyskusji w Izbie i wnosi, aby prezydium Koła udało się wraz z nim do rządu z odpowiednimi przedstawieniami.

Po zakończonej dyskusji uchwalono wniosek o utworzenie komisji śląskiej. Do komisji tej wybrano: ks. Londzina, ks. Stojałowskiego, Buzka, Zarańskiego, Łazarskiego, Dobiję i Stwiertnię.

Korespondencje.

KARWINA.

(Do rodziców, którym na przyszłości dziecka wiele zależy.)

Już wiele pisano o szkodliwości szkół utrakwistycznych. Więc następujący fakt dowodzi najlepiej, jak wielce poszkodowane są dzieci, uczęszczające do szkół dwujęzycznych. Przychodzi temi dniami ojciec pewien do nauczyciela i oskarża go, iż jego synek tak bardzo źle zawiadomienie szkolne do domu przyniósł, a przecież on dosyć żywym, rozumnym i zdrowym jest na umyśle. Nauczyciel na to mu odpowiada: „Postępowałem przy klasyfikacji sprawiedliwie; że otrzymał złe klasy, winien temu utrakwizacya; język wykładowy we wyższych klasach jest niemiecki, więc i my powinien po niemiecku egzaminować, a choćby najzdolniejszym był uczniem, nie może więc odpowiedzieć po niemiecku na jeden (1) lub dwa (2), jakoby pewnie odpowiedział w języku macierzyńskim polskim, lecz na cztery (4) lub pięć (5). Ze utrakwizacya jest wielkim, bardzo wielkim szkodnikiem dla dzieci karwińskich, pokaże to najdokładniej dopiero przyszłość, która jest dzieciom polskim bardzo zagrożoną, bowiem ze złemi zawiadomieniami szkolnymi lub z świadectwami uwolnienia ze szkoły nie może się wszędzie uczyć i nie wszędzie zostanie przyjętym, gdziekolwiek by chciał, bo ludzie z dobrymi świadectwami mają pierwszeństwo.

Będziemy mieli w sąsiednim miasteczku — Dąbrowej — polską szkołę wydziałową. Będą mogły tam wstępować i dzieci z Karwinie. Zapisywać i przyjmować będzie się na podstawie zawiadomień szkolnych. I nie jeden ojciec by pewnie sobie życzył, swego synka posłać do tej szkoły, i po ukończeniu tejże do szkoły górniczej polskiej, albo może raz i do szkoły realnej, ażeby osiągnąć lżejszego chleba. Ale cóż, gdy chłopak jego przyniesie może ze szkoły utrakwistycznej tak złe zawiadomienie, iż nie mógłby do szkoły wydziałowej wstąpić. Ze szkoły polskiej przyniósłby pewnie o połowę lepsze klasy, może i celujące, byłby zatem zaraz przyjętym do szkoły wydziałowej, a nie marniłby lata w tej męczarni utrakwistycznej, z której wreszcie wystąpi jako nieuk i na połowę głupi, bo nie umie ani po polsku, ani po niemiecku i wiedza jego jest szczupła.

I to też pewnie było zamiarem panów Niemców karwińskich, gdy zutrakwizowali wszystkie polskie szkoły w Karwinie, by tylko i dalej mogli górować nad głupimi nieukami i dzieci ich mogły wszystkie lepsze posady zająć. Że dzieci się w szkołach utrakwistycznych wprawdzie o połowę mniej uczą i uczą, niżeli w szkołach jednojęzycznych, o tem nasi polscy nauczyciele szczerze i otwarcie wam powiedzą. Więc wart jest te powyższe słowa sobie wziąć pod rozwagę i zażądać zawczasu zwrócenia nam polskich szkół, ażeby nie było raz za późno.

Karwiniak.

MICHAŁKOWICE.

(Kierujący komisarz miejscowej policji i członek Wydziału gmin-

nego, stygar Józef Szlachta — postrachem zamężnych kobiet.)

Znanem jest czytelnikom naszego tygodnika nieprzyjacieńskie stanowisko michałkowskich pokrokwów do wszystkiego — co polskie. Jako podniecających ten narodowy antagonizm podaliśmy już tutejszych fuszerów czeskiej polityki: Tomka i kierownika szybu Stillerera. Otóż ci dwaj panowie mają dzielnego sprzymierzeńca swojej niecznej roboty w osobie p. Niemca, kierownika szybu Józefa i Jana. Ten p. Niemiec dał się już Polakom we znaki, dosyć tylko wspomnieć, że pod jego zarządem stojący dozorczy i stygarowie Czesi — to najwięksi naganiacze czescy, to ta szajka niesumienna, która pod groźbą odebrania polskiemu robotnikowi kawałka ciężko zapracowanego chleba zmusza go do sztucznego czechizowania się i wynarodowiania swoich dzieci.

Jeżeli p. Niemiec zwęcha, żeby sobie mógł może palce przyparzyć, tam posyła stygara manipulacyjnego p. J. Ślachte, zatwardziałego Czecha, pochodzącego ze Śląska pruskiego! (skąd się też tam Czesi nabrali?), a ten leżąc za polskimi duszami od domu do domu jako ów biblijny Saul za chrześcianami po miastach żydowskich — „natrafił na ślad pięknej kobiety“, natrafił i poznał się z żoną dozorczy Prochazki, a chociaż p. „komisarz policji“? sam jest żonaty i ma czworo dzieci, chociaż wiedział, że piękna Prochazkowa jest żoną, mimo tego chciał się zabawić w: — uwodziciela.

P. „komisarz“?! począł do żony Prochazki zachodzić, narzucał jej się ustawicznie ze uczuciem. Miłość jego pozostała jednak bez wzajemności, prześladował ją swem gorącym uczuciem. Żona Prochazki, kochając męża swojego, a nie głodna wcale czułych afektów 50-letniego, siwego ojca rodziny, p. „komisarza“ odpędziła go od siebie. Lecz nic nie pomogło; jak na wiernego kochanka przystało, narzucał się jej wszędzie z miłosnemi propozycjami. A musiała to być miłość nielada, bo „p. komisarz“ zaniebyszał dla niej własną żonę, dzieci i pracę w kopalni. Bywało, że miał nocną służbę, a Prochazka również. Nadzieja gorących uścisków i pogruchania gdzieś w cieniu z ukochaną, nie pozwalała zajmować mu się pracą w kopalni. To też ucieszony zbiegiem okoliczności, „p. komisarz“ opuścił o północy niespostrzeżenie pracę na kopalni i po ośchu jak kot pobiegł do mieszkania Prochazkowej. Pomalutku puka na okno. A kiedy się otworzyło, wywołał ukochaną na pole i zaczął jej opowiadać o swojej miłości. Lecz biedaczysko „p. komisarz“ nie wiedział, że żona Prochazki przezniona i chytra zebrła ze sobą świadka, swego krewnego, który słyszał zalecania się „p. komisarza“. Obecność ukochanej tak rozpałała mu krew w starych żyłach, szpakowata czupryna tak mu się najeżyła, że „p. komisarz“ zamienił się w jedno miłosne pożądanie i z rozpalonych warg rzucił jej słowa gorące, nawołujące ją do..... oddania się mu. A kiedy w tej nocnej, miłosnej schadzce świat zamienił się „p. komisarzowi“ w jeden bajeczny raj, w którym błądził sam z ukochaną: — „na kopalni pracowało sto kilkadziesiąt ludzi bez dozoru, bez opieki, wystawionych tym sposobem na niebezpieczeństwo życia“.

Miłość tak rozpałała z czasem „p. komisarza“, że najmniejsza przestrzeń, dzieląca go od ukochanej, wydawała mu się straszną odległością; zapropomował Prochazkowej — schadzki przed kancelaryą — kiedy będzie miał nocną służbę. Ot, widzisz kochana, kiedy dozorczy zjadą na dół, ja wyjdę na wierzch i będziemy mogli pomówić, najdroższa!

Mam klucz od magazynów rolników i stacyi ratunkowej, tam ukryjemy się przed ludźmi i przepędzimy czas w gorących miłosnych uściskach.

Miejsce schadzek nazwał „p. komisarz“ Serajewem, które poznał podczas pobytu swego u wojska. Lecz Prochazkowa do Serajewa przychodzić nie chciała, bo świadek musiałby pozostać na polu, a wobec tego, że nawet jego miłością poczęła zbyt wyraźnie gardzić, — „p. komisarz“ proponował ucieczkę w świat.

Ale co pan mówi, p. stygar? — Pan ma rodzinę i dzieci niezaopatrzone, chce je pan porzucić? „To nie, najdroższa“, odpowiada rozkochany komisarz — „na dole przy szybie porzucę ubranie, czapkę i kij, a sam niespostrzeżenie wyjadę, pozostawione rzeczy na dole utwierdzą każdego, że wpadłszy gdzieś, zabiłem się, będą szukać a nie znajdą, moja żona musi dostać pensję, — a my pojedziemy w świat.“

Ale Prochazkowa zawiodła jego miłosne nadzieje, oświadczyła mu, że wszystkie jego starania są daremne, bo go nie kocha. Zawiedzione uczucie uderzyło w „p. komisarza“, jakby grom — a nienasycona żądza kazała mu się mścić, ale na kim? na Prochazkowej — nie! Zemsta za niespełnione marzenia, zemsta za nocy nieprzespane, zemsta za miłość gorącą, namiętną, kochaną — wylała się na Prochazkę i tak długo go gryzła, aż dopięła swego. „P. komisarz“ dopiął tego, że Prochazkę z lepszej posady prowizorycznego dozorczy zrzucano i dano mu lichą płatną posadę strzelca. Pokrzywdzony zwrócił się do kierownika Niemca z prośbą, by go przywrócił na dawne stanowisko. Prośby jego były ale bezskuteczne. A dlaczego? Kierownik Niemiec nie chciał nawet na nie odpowiedzieć, tak, że to uparte milczenie poczyniło dziwić Prochazkę, nie domyślał się, dlaczego p. Niemiec pozwala Szlachcie go tak szykonować, aż po pewnym czasie wyjaśniła się tajemnica. Prochazkowa litując się nad prześladowanym mężem, opowiedziała mu całą sprawę, a ten nie widząc innej drogi ratunku, zaskarżył p. „komisarza“ do sądu, a całą sprawę przedłożył inspektorowi górniczemu.

Niektórzy dziwią się, że kierownik Niemiec tak jawnie pomagał Prochazkę prześladować. Ludzie! nie dziwicie się! przecież p. Niemiec jest tylko człowiekiem, więc nie dziwnego, że mu się także może zachciewało „Serajewa“, od chciał się przynajmniej zabawić w króla Dawida i zabić Uryasza, ale cóż, kiedy „p. komisarz“ czuwał.

Sprawa zaczęła się tak miłośnie, serdecznie a skończyła się smutnie. Zaczęło się od gorących wyznań ukochanych, a skończyło się suchem, niemiłym wyznaniem świadków sądowych. Zaczęło się w cichą, pogodną noc gdzieś w cieniach „Serajewa“, a skończyło się w smutnej, ciasnej zakratowanej celi. Pane Ślachta, kajś ta wlasz! H a b a k u k.

GRUSZÓW.

Od czasu założenia szkoły wyrastają Polacy z roli „kopciuszków“, za jakich ich dotąd trzymano, na obywateli świadomych swoich praw. Przypisać to należy przede wszystkim ścisłemu porozumieniu, jakie istnieje pomiędzy gronem nauczycielskim i rodzicami polskimi. Najlepszym zaś dowodem tego porozumienia i obopólnego porozumienia był „wieczorek Mickiewiczowski“, który urządzono ubiegłej niedzieli. Bez wielkiej reklamy, wystawiono bowiem tylko dwa zaproszenia, w lokalu Koła „Macierzy“ zeszło się na wieczorek około 200 słuchaczy, któ-

rzy w skupieniu ducha słuchali słów o naszym nieśmiertelnym wieszczu. Z naciskiem podnieść należy, że wieczorek ten, którego przygotowaniem zajął się nauczyciel p. Petrykiewicz, pod każdym względem dobrze się udał.

I tak odczyt wygłoszony przez p. Petrykiewicza poruszył wszystkich do głębi. W oczach niektórych widać było łzy. — Z prawdziwym odczuciem wygłosili deklamacje pp. Paździora, Goluch i Zając. Poszczególne punkta programu przeplatał doborowy śpiew chóru, rokującego świetny na przyszłość rozwój, oraz śpiew solowy p. Zająca. „Koło Macierzy“ czyni starania, by z nowym rokiem przygotować całą serię odczytów, oraz porządkuje i uzupełnia bibliotekę. Równocześnie czynią się przygotowania na „gwiazdkę“ i „wieczór sylwestrowy“.

WIERZBICA.

Po bankructwie narodowców czeskich w naszej gminie czynią czescy socjaliści demokraci usilne starania, by naszą gminę, która jest polską, zczechizować. Sądzymy, że robotę tak łatwo im nie pójdzie, pomimo, że agitację wiedzie sam Jaśnie Wielmożny Pan poseł wybrany głosami polskimi p. Pospiszil. Ludność przegląda pomału na oczy i nie da się bałamucić czeskim przybłędem. Jak słysząc, wnieśli już pono podanie do gminy p. Józef Moskwa i Karol Bugla. Giekawi jesteśmy, czy już także wniesiono rezolucję, uchwaloną na publicznym zgromadzeniu o urządzenie polskiej i czeskiej szkoły we Wierzbicy.

MOR. OSTRAWA.

Usiłowania nasze o zdobycie szkoły wydziałowej polskiej w Morawskiej Ostrawie zostały nareszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem, bo nadeszło już zezwolenie Rady szkolnej okręgowej z Berna na natychmiastowe otwarcie szkoły wydziałowej polskiej z równoczesnym zredukowaniem obecnej szkoły sześcioklasowej na pięcioklasową.

Nadmieniam, że dotychczasowa klasa VI, która z dniem dzisiejszym zmieniona została na I. kl. wydziałową, już od początku roku szkolnego stosowała się do planów szkoły wydziałowej.

Rada szkolna pozwoliła otworzyć szkołę wydziałową męską, a to jednak, aby dziewczęta mogły jako hospitantki korzystać z nauki w klasach wydziałowych, poleciła Radę szkolną wnieść osobne podanie do ministerium oświaty, gdzie bez wątpienia korzystnie załatwione zostanie.

W ten sposób Morawy, gdzie język polski niema praw, — zdobyły pierwszą od granic Galicyi licząc, szkołę wydziałową polską!

To powinno wywrzeć wpływ i na Śląsk, gdzie dotąd takiej szkoły niema ani jednej.

W.

Rada gospodarska.

Powodem zaczadzenia jest wdychanie trującego gazu, zwanego tlenkiem węgla. Gaz ten wytwarza się przy paleniu się węgla drewnego albo kamiennego, wobec niedostatecznego przeciągu powietrza. Jeżeli drzewo lub węgiel kamienny, którym ogrzewamy piec lub kuchnię, nie zostały jeszcze doszczętnie saplone, a z obawy utraty ciepła zakręcimy kłapę lub zasuwkę od rury, prowadzonej do komina, to wtenczas wstrzymuje się przeciąg powietrza, a skutkiem tego wytwarza się tlenek węgla, który dla ludzi jest tru-

jący, jeżeli go wdychają. W potocznej mowie nazywamy gaz ten czadem, a ludzi, którzy się przez wdychanie gazu tego otruli, zaczadzonymi.

Z powodu tego niebezpieczeństwa należy zachować jak największą ostrożność przy zakręcaniu kłap lub zasuwek po wypaleniu w piecach i kuchniach.

Jeżeli opala się drzewem, to nie można rury kominowej zamykać tak długo, dopóki na węglach spostrzegać się daje choćby najmniejszy płomyk niebieski, gdyż jest to wskazówką, że węgiel jeszcze nie spalił się zupełnie, a przy zamknięciu rury kominowej wytwarzać się będzie tlenek węgla.

Używając na opał węgla kamiennego, piec i kuchnię muszą być zaopatrzone w drzwiczki i popielniki hermetyczne, t. j. takie, które po zamknięciu przystają tak szczelnie, że żaden gaz nie może się z paleniska wydobyć na zewnątrz. — Piec, w którym się opala węglem kamiennym, nie powinny mieć żadnych kłap ani zasuwek kominowych, a wystarczy zupełnie, jeżeli po dobrem rozpaleniu się zamknijemy drzwiczki i popielnik hermetycznie. W ten sposób przerywa się prąd powietrza, a rozpalony węgiel bardzo długi czas, nieraz 24 godzin, utrzymuje piec w gorącym stanie.

Gdyby się musiało opalać węglem w piecach, przy których są kłapy albo zasuwki w rurach kominowych, to nie można ich pod żadnym warunkiem zamykać, nawet gdyby się zdawało, że się już zupełnie wypaliło, gdyż przez to narazilibyśmy się na jak największe niebezpieczeństwo zaczadzenia.

W wielu gospodarstwach włościańskich przyjęty jest naganny zwyczaj ogrzewania pieców na noc, przed udaniem się na spoczynek, ażeby przez noc było ciepło. Jest to bardzo niebezpieczne, gdyż po wypaleniu mogłoby się zdarzyć, że piec pięknie, a przez powstałą stąd szparę nagromadzi się w izbie tlenek węgla, który dla osób znajdujących się we śnie, mógłby się stać bardzo niebezpieczny.

Oddychanie tlenkiem węgla wywołuje u ludzi zawrót głowy i utratę przytomności, a jeżeli na razie nie pospieszy się z pomocą, następuje nieuchronnie śmierć wskutek uduszenia.

Te same objawy zaczadzenia mogą być spowodowane przy prasowaniu żelazkiem, ogrzewaniem węglami.

W lepszych wypadkach zaczadzenia należy dotkniętego niem jak najspieszniej wynieść na świeże powietrze, twarz spryskać zimną wodą, a równocześnie robić zimne okłady na głowę. Jeżeli zaczadzenie nie postąpiło jeszcze zbyt daleko, to środki te są zwykle wystarczające do przywrócenia przytomności zaczadzonemu.

W cięższych wypadkach tego rodzaju, gdy zaczadzenie trwało już dłuższy czas, n. p. znaczną część nocy albo całą noc, a zaczadzony pomimo użycia powyższych środków nie wracał do przytomności, należy bezwzględnie zastosować sposób pobudzenia do życia według dra Franka, która polega na następującej czynności:

Zaczadzonego rozbiera się z odzienia górnego tak, żeby piersi i brzuch były obnażone i kładzie się na wznak, t. j. twarzą do góry na przygotowanym poprzednio tapczanie albo dłuższym stole w innej izbie, gdzie niema czadu, albo na świeżem powietrzu. Następnie z prawej strony zaczadzonego staje mężczyzna, wyciąga obie ręce, palce zgina ku dołowi i kładzie je na niższej części brzucha (z prawej strony zaczadzonego). Teraz ręce przyciska i wykonuje ruchy od prawej strony nieprzytomnego ku lewej, popychając nietyl-

ko wnętrzości ku sercu. Gdy już w tem posuwaniu wnętrzości ręce doszły blisko okolicy serca, przytrzymuje wnętrzości rękami parę sekund, a następnie ręce odejmuje raptownie od ciała, wskutek czego wnętrzości posuną się już same w kierunku przeciwnym. I znowu przykładą ręce jak poprzednio i przyciskając, posuwa na nowo wnętrzości ku sercu, ja za pierwszym razem i postępuje tak samo, jak za pierwszym razem.

To popychanie wnętrzości ku sercu musi się powtórzyć przynajmniej 20 razy bez przerwy. Teraz zaprzestać posuwania wnętrzości na 2—3 minut, a rękami potrząsać dość silnie klatką piersiową, a przede wszystkim część jej położoną bliżej serca. Następnie powracać znowu do popychania wnętrzości jak poprzednio i na przemian do silnego wstrząsania klatki piersiowej w pobliżu serca.

Jeżeli przy popychaniu wnętrzości ku sercu uczujemy pewien opór, to według mniemania dra Franka jest to objaw pomyślny, i wkrótce potem twarz nabiera koloru naturalnego, pojawiają się drgania i odczuwać się daje słabe bicie serca. — Pomimo tych pomyślnych objawów nie należy ustawać w usiłowaniach przywrócenia zagrożonego do życia sposobem wyżej opisanym, a skutkiem tych starań pojawia się puls i oddech, wreszcie zaczadzony otwiera oczy, powraca do przytomności.

Dr. Frank zaleca, ażeby zaczadzonego przynajmniej przez 40 minut ratować powyższym sposobem, nawet i dłużej, a jeżeli w organizmie zagrożonego tli jeszcze choćby słaba isierka życia, to można go w ten sposób uratować od śmierci.

Kronika.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Frysztat. (Targi na bydło i konie.) Na mocy zezwolenia c. k. rządu krajowego w Opawie odbywać się będą odtąd co miesiąc we Frysztacie targi na bydło i konie, a mianowicie w każdy pierwszy wtorek każdego miesiąca. Pierwszy targ odbędzie się w dniu 5. stycznia 1909. Jak wiadomo, dotychczas Frysztat miał zezwolenie na odbycie tylko pięć targów rocznie.

Radca dworu Dobrowski v. Donnerschild zmarł w Opawie dnia 4. grudnia. Zmarły był między innymi starostą we Frysztacie i położył po sobie tak we Frysztackiem jak i wszędzie pamięć bezstronnego i sprawiedliwego urzędnika. Zwłaszcza rolnicy mieli do niego wielkie zaufanie. Zmarły pochodził z Galicyi ze Sanoka.

Składki. na „Macierz szkolną“ złożył p. Jan Wojnar, nauczyciel z Rychwałdu, zamiast życzeń świątecznych i noworocznych 2 K. Przykład powyższy powinien znaleźć wielu naśladowców.

Ze „Znicza“. We wtorek, d. 29. grudnia b. r. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie w małej salce restauracji Domu Narodowego o godz. 2. po południu; w razie braku kompletu, w pół godziny później, bez względu na liczbę obecnych. — Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z zeszłego walnego zgromadzenia. — 2) Projekt regulaminu Bratniej pomocy „Znicza“. — 3) Wnioski i interpelacje.

W y d z i a ł.

Gruszów. Grono nauczycielskie szkoły polskiej wraz z komitetem gwiazdkowym zaprasza niniejszem rodziców i przyjaciół

szkoły polskiej na „gwiazdkę“, która się urządza w niedzielę, dnia 20. b. m. o godzinie 3. i pół po południu w lokalu „Koła Macierzy“ u p. Fruchthaendlera.

Zebrzydowice. Dnia 10. stycznia 1909 r. odbędzie się staraniem ochotniczej straży pożarnej w lokalu p. Ferdynanda Pokornego bal. Początek o godz. 6. wieczorem.

Dnia 20. b. m., t. j. w niedzielę, odbędzie się w lokalu p. Kolaczka poufne zebranie celem założenia Koła „Macierzy szkolnej“. Następnie odczyt z obrazami świetlnymi.

Nadesłane.

ZANIEDBYWANE NIE POWINNE BYĆ NIGDY cierpienia reumatyczne, kłucie w boku, darcie w członkach, postrzał, ból głowy i zębów, katar etc. Dowiadujemy się właśnie, że mnóstwo ludzi wychwala znakomity Feller fluid z marką „Elsa-Fluid“, który działa na muszkuły i członki wzmacniając. Zamówcie się 12 małych lub 6 podwójnych flaszek za 5 koron franko u wytwórcy E. V. Feller, aptekarza nadwornego w Stubicy, Elsaplatz Nr. 66. (Kroacya).

TEKLA KLEBETNICA.



Moi ludkowie doszłach wam przeca w ten tydzień do tych Michałkowic, no ale coch tam słyszała, to aż chruza. Opowiadali mi tam jedni porzumni ludzie o tym utopieniu tego syneczka, co to przez czeskom polityke, borczek zesed ze świata, no ale toch jo już wszystko z nowin słyszała bo to mi moja Maryśka zaroz czytała. Jak to było to już opowiadać na nicby sienieprzydało, bo wiem

że to każdy już czytał, jak ci lagramenci z tacinkiem tego synka sie obchodzili.

Cóżech chciała... ach! otóż po śmierci tego małego Piłata moc było na wszystkie strony godanio, jak to obyczajnie bywo, ale to, co mi w głowie pomieścić sie nimoże, że jakisi Jagła, co on robi na Jozefski, znany lizuń, godał wam, że ten stary Piłot miał posłać tego syneczka do szkoły czeski, bo jom miał pod nosem, a nie wymyślać se tam jakichsik szkół polskich i posyłać dziecko tak daleko. Mościu kochani, na to mie aż chruza zatrzęsła, bo ten Jagła snoci to też Polok a jeszcze z Galicyi, ale taki, co to cudze chwoli a swojego nieznio, przyszedł tu na Śląsk a nie znoł pewnikiem ani szkoły polski, a teraz na nie chce wygadować, przyszedł tu głupim klerusem, a że miał troche siły, tak służył wiernie kapitałowi, tryźnił swoich kamratów, że często przy nim z roboty marnudowali, bo im snoc przy robocie ani dychać nie chciol pozwolić, a panom sie lizol na wszystkie strony, no tak se wzięli na oko i zrobili z niego ceha, dowali mu czytać jejich pokrokové smaty, tak że z klerykała stoł sie pon Jagła pokrokovym i chce swoim głupim pokrokiem ludziom mądrzejszym od siebie dować głupi nauki. Straśnie sie strupi i przechwolo, że mu dozorecy Czesi,

jak go spotkajom, godajom „ma ucta pane Jagła“, dlotego powiado, że Czesi są wice zdziałani jak Polocy, boby mu żoden z Poloków takigo pozdrowienie nie doł, a na to pokrokwieć nie przysed, że to ani nie jest słuszne, że to tylko łapka na głupich i kuźdy słuszny Polok taki pozdrowieni od dozorecy uznolby za drwiny. No ale przecie to zdziałani czeski już mu sie troche dało we znaki, bo som narzykoł na swoji dziecka, kiere posyło do czeski szkoły, że go za nic ni majom i nie chcom go posłuchać, no i becoł na nie aż chruza, bo jak mi powiadali, że to jest tak leja, co furt płacze, a niebardzy pry becoł, jak go roz Czesi zaceni na siachcie troche turbować. Otóż to panie Jagła w czeski szkole dziecko nauczy się pogardzać wszystkim, co polski i swojski, co dobremu Polokowi do śmierci powinno zostać miłe, pogardzi bali własnym ojcem i ma go za stworzenie niższe od siebie; uznowocie to za dobre jako cłowiek pokrokwieć? U mnie starej głupi Tekli taki pokrok nie zdolby sie ani psu na buty, bo jo se myślę, że kuźdy uświadomiony Polok mo takigo cłowieka za głupigo i dycki nim będzie gardzić jak renegatem, bo też taki cłowiek na co innego nie zasługuje. Ale coch też to chciała jeszcze rzeknuć, bo tego mi moc naopowiadali, — ach! że jakisi Szewczyk Rudolf to też miał skrz chęwa tego chlupca nadawać do wszywych Poloków, że tu przydą z Galicyi i że sie im zachciwio polityki i szkół polskich i strasnie moc mądrowoł, ale niech se do pozór, aby choć onego wszy nie poturbowały, tak jak alkohol jego brata, co go przyprowadził o żywobyć. Darzyło mu sie teraz dobrze, bo na zabawach polskich grywoł i zarobioł doś peniez, ale mieliby ludzie nasi, takim urwopolciom nie naganiać swego grosza do ich kapsów, i nauczyć ich dzierżyć język za zębami. Ale wiecie roztomili ludkowie, że jeszczech sie nigdy tak bardzo nie rozgniewała, jako w ten dzień przed jubileuszem naszego pana Cysorza. Czerci mie posłali do Pruchnej. Szlach se przez całą dziedzinę i widziałach, że były wszystkie chałupy pięknie nastrojone choinami i taki szumne lampeczki były w oknach. Joch sie pytała moich kamratek, jeśli to na jubileusz stroją. Wszyscy mie zaproszały, cobyh w Pruchnej została, że wieczór bydzie okropno parada i joch została, bo neibardzi moja dzioucha chciała to widzieć. Jak sie zaczęło śmiewać, przysli fajermioni i okropnie moc ludzi przed szkołę i joch sie też za nimi ciągała. Każdy fajermion dostol ze szkoły od rehtora lapijon. Potem miał kozani Czakon z dołu o cysorzu. Moji ludkowie, taki było piękne to kozani, że wszywey płakali i mie sie tak lzy loły, jak przy pogrzebie moji mamulki. Potem przysła banda muzykantów z bębniem. Jeden fajermion bębnował tak strasnie na tym bębnie, żech jo kapke zagłuchła. Naroz słyszę od komendanta wrzeszczeć: keks um, liks um marsz, potem zaczon oberlerer szwandrac z fojtem po nimiecku, joch sie tak rozgniewała, żech zaroz tym szwandrokom gebe wykrzywiła, coby przestali i byłabyh ich pichła do przykopy, jonych sie strasnie zlekła. Sabera roźnył taki światło, co tak pyrskało, jak elektryka, joch sie tego strasnie wylekała. I teraz sie z nimi smyczyła a muzyka grała i lampki świeciły, a ten fajermion tak walił na tym bębnie, jakby już był sądny dzień. We wszystkich oknach były światelka, aż naroz niedaleko Czakona straszny śmiech sie zrobił. Jo sie pytom, co sie stało, a tu mówią, że pijany szlajfierz wpod z lapijonem do przykopy. I szlimy aż ku zomku, potem naspadek wszywey szli do pod słońce, alech jo tam nie szła, boch tego bębna ni mogła posłuchać i stawilał sie pod

liszke. Tam przy stole siedzieli Śliwka, Kapica, Urban, fesz i sami lepsi ludzie. My se siadły z dziouchą też ku stołu ikozałychemy se po szklonce teju. Moji ludkowie, takech sie jeszcze nigdy nie uśmioła jak wtedy. A wiecie, komuch sie śmioła? — temu kelnerowi. Kiebyście go widzieli, tobyście szli wszywey sie dziwać na tego cudoka. Głowe mo troche obaniatą a nos taki długi jak łógórka za czeski. Jak sie to mama tego kelnera dowiedziała, że sie z niego śmieję, sebuła pantofel i tak mie zaczyna walić po głowie a Śliwka otworzył dwierze i wyciepali mie do pola. wajca mi potrzaskali i glos potargali, a moja dzioucha se tam zostawili, alech jo sie obróciła, pichłach fesz do tego wielkiego bachorza a dziouchach se wziyna ze sobą. I teraz zech leciała do szandarów, ale ich nie było doma. I tak sie niezadługo o tem jeszcze więcej dowiecie. Nale coch wam też to jeszcze chciała... Ach! Tak wam wólwa tego cesarskiego jubileuszu mocka ludzi dostało ordery i krzyże i wiecie joch była isto, że jo też na moi stare roki jakisi order dostanym, ale kataćtam. A wiecie, toch jo nie była sama, bo mocka ludzi, co to strasnie tych odznaczeń sie dobijają, nie mogło sie doczekać tego jubileuszu, bo tacy ludzie chcieliby też bardzo coś od świecidelka obliźnuć. Okropnie sie ludzie wszywey dziwili, że jeden niepiękniejszy order od cesorza zostol u nas powieszony na gwoździu. Joch se myślała, co sie też takigo stać mogło i tak dziepro potem ech sie dowiedziała, że to ten order powieszony zustol na piersiach dyrektora Gwoździa. a ludzie to zaroz wszyweco poprzekręcają. Nale nimiecie mi za złe, że już odchodzym, ale jo przidym do was jeszcze przed świętami i to Wom też muszę cośi szykownego opowiedzieć, co sie stało w Dziećmorowic, a uśmiejecie sie wszywey do rozpuku.

Reumatyczne

podagryczne bóle, kłucie w boku, ból stawów, nie trapią nas więcej, odkąd używamy fluidu Feller z marką „Elsa-fluid“, próbny tuzin 5 koron, franko, wysyła E. V. FELLER w Stubicy Elsaplatz Nr. 66. (Kroacya).

Ida.

L. 2.268/8

Edykt licytacyjny.

Na zlecenie śląskiego inspektoratu krajowego na wyrób piwa w Opawie, odbędzie się dnia 24. lutego 1909 rano o godzinie 9. w sądzie niżej podanym, sala Nr. 7., sprzedaż:

1) gruntu chałupniczego Nr. 70. z budynkiem mieszkalnym Nr. 119 w Porębie lwh. 58.

2) gruntu chałupniczego Nr. 92 w Porębie lwh. 105.

Realności te sprzedać się mające oszacowano

ad 1) na 9.815 K 56 h.

ad 2) na 12.741 K 37 h.

Najniższa cena wywołania wynosi:

ad 1) 6.543 K 70 h.

ad 2) 8. 494 K 24 h, poniżej tych cen realności te sprzedane nie będą.

C. k. Sąd powiatowy Frysztat.

Oddział IV. 28. listopada 1908 r.

Dr. Orel m. p.

Dla każdej gospodyni

jest Singera maszyna do szycia najstosowniejszym podarkiem gwiazdkowym.



Singera maszyny do szycia nabyć można we wszystkich naszych sklepach.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia Cieszyn
ulica Zamkowa 2. narożnik ul. Młyńskiej.

BRACIA KOLACZKOWIE

Wyrób win i soków owocowo-miodowych

polecają swoje znakomite wyroby jako bardzo nadające się na święta Bożego Narodzenia.

Polecamy „Borówczak“ wino z borówek nadające się bardzo jako wino grzane zimową porą lub do herbaty — dalej sok borówkowy bardzo stosowny do herbaty i znakomite wódki.

Cenniki wysyłamy na życzenie opłatnie. Zamówienia wysyłamy codziennie.

Adresować należy:

BRACIA KOLACZKOWIE

wyrób win i soków owocowo-miodowych

w Zebrzydowicach na Śląsku.

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

WYROBÓW TKACKICH



jak: płótna czysto-białe, ręczniki, dymy, dreliszki, zapaly chustki do nosa, obrusy, barchany, oksfordy, płócienna i zefiry kolor. na bluzki i fartuszek i damskie, szertyngi na wszelaką bieliznę, kapy, koce na łóżka, kołdry do przykrycia, koszule trykotowe, ciepłe na zimę, sukna, lądny, kamgarny, wełniane, szewioty (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie, wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolorach i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego

które wysyła darmo i opłatnie

Józef Bajgrowicz,

TKACZ w Korczynie obok Krosna
„Pod Opatrznością“.

Na Święta!

Fabryka wódek, likierów i rumu
we Frysztacie (Śląsk austr.)

Kubanek i Czyż

poleca na nadchodzące święta prawdziwie polskie wódki, jak starka litewska, żytniówka, kontuszówka, kminkowa, karpátówka, miętowa, złotopłyn, hulaj dusza, i krupnik.

Jeżeli pan kaszle,

jeżeli pan ma katar, jeżeli pan ciężko oddycha, jeżeli nocami się poci, jeżeli



pan jest zaflegmiony, jeżeli pan bóle w piersiach odczuwa, to dowodzi, że pan się przeziębził albo nabawił grypy, przeciw te oznaki mogą mieć poważniejsze znaczenie. Dlatego bezwarunkowo jest poleconym, rozszerzaniu się dalszemu przeszkodzić. Do tego celu poleca wielu lekarzy domowy środek **Orkenego miód lipowy** (Syrup).

Bardzo wiele listów dziękczynnych potwierdza uzdrawiające skutki. Flaszeczka na okaz miodu lipowego **Orkenego** (Syrup) kosztuje 3 K, wielka flaszka 5 K. 3 flaszki dostaje się za K 15.— **Franco**, mianowicie za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości.

Jedyny główny skład dla Austro-Węgier:
„Apostel-Apotheke“, Budapest, Josefsring 64.
Depót 20.

REALNOŚĆ

10 minut od Cieszyna odległa, przy drodze cesarskiej, budynek nowy z 3 lub 4 morgami pola jest pod bardzo korzystnymi warunkami z wolnej ręki do sprzedania.

Bliszej wiadomości udzieli p. **Łysek**, restaurator w Cieszynie, Stary Targ 3.

Otwarcie interesu

Ośmielam się donieść P. T. Publiczności z Karwinie i okolicy, że otworzyłem w Karwinie przy hotelu Garni obok dworca kolejowego **wielki skład mebli** po cenach najtańszych. Przyjmuję wszelkie roboty tapicerskiej jako też kanapy, rolety i poduszki do okien i t. d.

O liczne zamówienia i poparcie prosi i kreśli się
Z najwyższym szacunkiem
Adolf Steier.

C. k. uprzyw. Fabryka likierów i rumu

arcyks. Fryderyka w CIESZYNIE (Błogocice).

Poleca swoje najdoskonalsze wyroby, jako to: najprzedniejsze **WÓDKI POLSKIE LIKIERY, NALEWKI** i najlepsze **RUMY I KONIAKI** po cenach umiarkowanych.

Zamówienia i zapytania u głównego zastępcy **Leopolda Windholza w Cieszynie.**

Cenniki i próbki na żądanie.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitreğa) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

NA KARNAWAŁ!

wszelkie zaproszenia balowe, dekoracje sal, stroje do zabaw kotylionowych, czapki papierowe, orderzy, koriandoli (konfetti), węże papierowe, przeróżne fanty do tomboli, sylwestrowy ogień bęgalski i wiele innych poleca

FIRMA

JÓZEF NOWAK

skład papieru i introligatornia w ORŁOWEJ,
Śląsk austriacki.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Piękny budynek

wielki, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelam. Bliższych wiadomości udzieli **Paweł Górniak**, za szpitalem krajowym w Cieszynie.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje wkładki na oszczędność, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładów na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamięscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymujące pocztowe, za pomocą których mogą bez jakichkolwiek kosztów przysłać i wkladać pieniądze do Banku rolniczego.

Składamy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilzniek pow. Pilzno, Wołniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogolów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzyski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowiec. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42
zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.

GŁOS LUDU ŚLĄSKIEGO

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA ŚLĄSKU.

Przedpłata wnosi:

| | |
|--|---|
| Rocznie z przesyłką | 8 K. |
| Półrocznie " | 4 " |
| Kwartalnie " | 2 " |
| W Niemczech: Rocznie z przesyłką 8 marek | W Królestwie Polskiem: Rocznie z przesyłką 4 ruble. |
| W Ameryce: Rocznie z przesyłką | 2 doll. 50 ct. |

— Wychodzi w każdą sobotę. —

Redaktor odpowiedzialny
Józef Heynar.

Listy i pieniądze adresuje się:
„Wydawnictwo GŁOSU LUDU ŚLĄSKIEGO
we FRYSZTACIE”. — Śląsk.
„Przez oświecony lud droga do wolności”

OGŁOSZENIA

oblicza się za wiersz zwykłym drukiem lub jego miejsce 16 h.
Przy wielokrotnym ogłoszeniu stosowny opust. Załączniki 20 K za tysiąc
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Korespondencje bezimiennie pozostają bez użytku.
Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

Brońmy słowem i czynem naszych narodowych praw!

STANISŁAW WYSPIAŃSKI.

W noc Bożego Narodzenia.

I zwiędz z wędrówki długiej
Nasz Naród do Wszechmocy,
I daj, co mają inni,
Gdy przyjdiesz jako dziecko tej nocy

Bożego Narodzenia.
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
Niewolignuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą,
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi;
Niechże w nie duch twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi.

Niech się Królestwo stanie
Nie krzyża, lecz zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
Twa Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz, czym być może
Straż polska u twych znaków!

Nie ścierpię już niedoli
Ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
I łeb przygniotę jędzy.

Zwycięzę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo o wskreszę,
Synami my twojemi,
Błogosław czyn i rzeszę!

Gwiazdka zeszła i świeci
Nad kolebką dziecięcia,
Nad miłością zabłysła matczyną.
Światło błysło stuleci,
Radość nocy tej święcą:
Gwiazda zeszła nad Świętą Rodziną.

Hej bracia na pomoc.

Na pomoc, bo gniecie nas wróg straszny i potężny i grozi „pokolenie nasze wygubić do końca”. Żre i niszczy nasze ciało, a co gorzej, toczy nasze dusze, zatrzuwa je, podgryza energię życiową i czyni nas niezdolnymi do jakiegobądź pracy. Szerzy spustoszenie i w górze i w dole. Jego ofiary padają „jaśnie wielmożni” i biedacy, którym los poskapił nawet własnego kawałka strzechy. Wróg ten broni wytrwałę przystępu choćby iskierce oświaty w duszę chłopską, w te tysięczne rzesze, w których pokładamy nadzieje wskrzeszenia ojczyzny. Choć garstki walecznych „nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec”, to ów wróg nieprzejednany, niby głaz olbrzymi, kładzie im się w drogę, tamuje ich działalność, wniwecz obraca ich pracę i przyćmiewa jasny blask owego „kaganca oświaty”, by do duszy chłopskiej nie zajrzał. Strach chwyta przed potęgą owego wroga, którego zgubne wpływy widzą wszyscy i jednak mu się kłaniają, proszą go w dom, ofiarują mu resztę swej krwawicy, biorą go za towarzysza smutku i wesela, każą dla niego swym żonom i dzieciom znosić poniewieranie i żyć w głodzie i chłodzie a sami często prowadzą życie gorsze od bydła, byle nie stracić jego przyjaźni. — A wróg ten zbiera te wszystkie hołdy i ofiary z uśmiechem szyderczym i postępuje dalej w zwycięskim pochodzie, znacząc swe ślady nędzą, chorobą, nieszczęściem, tu i owdzie zbrodnią i zbydłaceniem rodu ludzkiego. Hej lzy się kręcą i serce omdlewa, patrząc na takie spustoszenia, które nam i przyszłym pokoleniom grożą zagładą!

I któż ten wróg? Czy to Moskal lub Niemiec? Czy to jaka armia gniotących nas kapitalistów lub coś podobnego? Nie. Wrogiem tym — to **alkohol** w postaci wódki, piwa i wina. On to czyni te straszne spustoszenia. On trzyma nasz lud w ciemnocie i nędzy, on niszczy szczęście naszych rodzin, pożera owoc naszej pracy znoonej a zostawia nam w udziale ruiny fizyczne i duchowe. **On ukradł nam wolność polityczną i zakuł ojczyznę naszą w pęta. Bo tylko rozpita i zdemoralizowana alkoholem szlachta mogła się zdobyć na zaprzecanie i zdradę ojczyzny.**

I tego wroga, który nam tyle szkody wyrządził i wciąż jeszcze wyrządza, tego wroga hodujemy nadal wśród nas, placąc mu z naszej biedy olbrzymi haracz. Zaprawdę, czas przejrzeć na oczy, czas wziąć się z nim do walki i to do walki na śmierć i życie. **Bo połowiczność na nic się nie zda.** Albo się wyzwolimy całkiem, albo całkiem upadniemy. Z wilkiem przyjaźni choćby i dalekiej, zawierać nie można.

Więc bracia, komu przyszłość jasniejsza naszej ojczyzny jest nie marnym trawieniem, lecz hasłem świętem, który orząc niwę oświaty ludowej, chce zebrać kiedyś jako plon swej pracy żmudnej **wolność i niepodległość Ojczyzny**, ten musi wypowiedzieć dziś alkoholowi walkę śmiertelną, ten nie zmarnuje nań odtąd i grosza, a mocą swego przykładu pociągnie i innych za sobą.

Niech cały nasz kraj pokryje sieć towarzysów abstynenckich, niech się takowe tworzą w łonie Kół „Macierzy”, gniazd sokolich i innych środowisk oświatowych, a wtedy nam słonko prawdziwej wolności ześle pierwsze swe promienie.

Wtedy zamiast wzbogacać z własną szkodą różnych Laryszów, Fasalów i t. p., będziemy ofiarowali choć dziesiątą część przepitych teraz marnie pieniędzy na cele narodowe i będzie z tego korzyść dla narodu wielka a nasza kieszeń pozostaje pełna, i nasze zdrowie niezeepsute i charakter nasz prawy, i szczęście naszych rodzin niezmacone i dzieci nasze nie będą charłakami.

Słowem, stworzymy raj na ziemi, że i piękniejszego po śmierci nie możemy się spodziewać.

Ba panie kochany, groch rzucaj o ściany!
Czas życia krótki, lyknijmy wódki!
Na frasunek dobry trunek!
Jak bieda, to do żyda...

Słyszę je, słyszę, te i tym podobne docinki, i w odpowiedzi na to brzęk szklanicy i puste śmiechy i gromkie „Jeszcze Polska nie zginęła” po piętnastym kuflu, i kolejkę z „wyrobu krajowego”, wziętą na kredę. — Chwytam się za głowę, by nie pękła. Boże! Boże! Więc mamy wszyscy wyginać za młodu i pokolenie nasze zatruci do końca!!

Hej, bracia na pomoc! J. W.

Sprawiedliwość śląska.

Wielcy myśliciele zawsze utrzymywali, że sprawiedliwość, to grymaśna niewiasta, która lubi tylko swoich wybrańców i ulubieńców, pochodzących z warstw tej klasy lub tego narodu, który ma władzę. Kto ma władzę i wpływ, ten sprawiedliwość osiągnie, ale właśnie kosztem sprawiedliwości prawdziwej.

Ostatnie procesy polityczno-karne na Śląsku wykazały, że na jednych oskarżonych patrzy się wolnym okiem, na drugich przez gęstą siatkę, utkaną z paragrafów prawie niezliczonych. Sądzenie nie odbywa się ściśle przedmiotowo dlatego, ponieważ śledztwa prowadzi się jedne po to, by obwinionego uwolnić, drugie po to, by go koniecznie ukarać.

Zdawałoby się, że trudno byłoby wykazać prawnicze powody tego smutnego stanu rzeczy. Tymczasem tak nie jest. Społeczeństwo niemieckie kieruje się w każdym objawie swego życia bezwzględny egoizmem, strasznym sobkowstwem, butą i zarozumiałością, oraz nienawiścią. Dlatego niemieckie społeczeństwo nie ma wobec nie-Niemców w poczucia sprawiedliwości, gdyż ciasny, brutalny egoizm i nienawiść są źródłami niesprawiedliwości i te dwa wrzody zabiły w społeczeństwie niemieckim poczucie prawa.

Podstawą sprawiedliwości jest prawda bezwzględna, a ponieważ słońce prawdy ich razi i dokucza, dlatego nienawidzą sprawiedliwości i prawdy, i wszędzie ją prześladują.

W społeczeństwach zdemoralizowanych, moralnie podupadłych, t. j. w takich, n. p. jak Prusy lub Niemcy śląscy, nie ma wiści wyrugowała poczucie prawa, sprawiedliwości i ludzi zamieniła na bestye drapieżne, zdolne do okrucieństw, które nie mają świadomości tego, że postępują po barbarzyńsku.

Powyższe tedy czynniki przyczyniły się i złożyły na ostatnie wyniki procesów polityczno-karnych na Śląsku, gdzie oskarżonymi byli Polacy.

Polityka w szkole niemieckiej.

Z pewnego źródła dochodzą nas wieści, że uczniowie niemieckiej szkoły w Karwinie biorą udział w zabawach i czynnościach tuł. „Nordmarku“.

Jak wiadomo towarzystwo to ogarnia nasze wsi i miasteczka coraz gęstszą siecią grup, aby przygotować umysły na rozdarcie Austrii (może już w niedalekiej przyszłości) i na panowanie pruskie. W lokalach tego towarzystwa prowadzi się bezwstydnie agitację antydynastyczną i za ruchem „los fon rom“ a członkowie tej przedniej straży wojsk pruskich pozdrawiają się „hai unt zik“! t. j. zagrzewają się do przyszłego boju i zwycięstwa Niemców nad Słowianami. Kierownictwo wszystkich grup spoczywa tajnie w rękach pruskich gdzieś za granicą i ztamtąd rzuca się hasła bojowe posterunkom w Austrii.

Już dziś uskarża się nasza działalność na zaczepki pauprów niemieckich, a w lecie podczas obchodu jubileuszu cesarskiego w browarze wołali uczniowie niem. szkoły na przechodzące dzieci polskich szkół: „Dumegorale polacken“! Tak już nabitą głowę wyższością kultury niemieckiej i butą pruską mają te smarkacze!

Za wzorem cieszyńskich prowokatorów posmarował jakiś nordmarkowiec błotem wszystkie niem. afisze aby wywołać w Karwinie hecę narodową a cioci Silezyi dać sposobność do wylewania łez krokodylowych nad prześladowaniem Niemców przez Polaków karwińskich. Szczyt obłudy! Wiemy napewno, że tego pauperstwa nie uczynił żaden Polak, bo my należąc do sfer mniej zamożnych, mamy przed oczyma poważniejsze środki do celu wiodące i zapatrujemy się na życie i walkę o byt trochę poważniej.

Na owoce tej jaszczurczej pracy nie będzie trzeba długo czekać i niezadługo dożyjemy tutaj napaści hord hajlockich i stosunków cieszyńskich.

Wobec wyłaniającej się coraz wyraźniej polityki prowokacji zwracamy się z prośbą do naszego nauczycielstwa, aby z tych faktów zechciało wyciągnąć następstwa i młodzież szkolną wychowało na narodowo uświadomionych obywateli a nie na narodowych impotentów. Przecistawcie panowie czeredzie niemieckiej, rozbestwionej w szkole i Nordmarku, naszą dzielną młodzież o duchu polskim! Niech się wychowa pokolenie, któreby na napaść niemiecką umiało odpowiedzieć skutecznie a nie czekało bezradnie zmiłowania bożego albo sprawiedliwości w urzędach i sądach, zapchanych hakatystami!

Pan dyrektor, który uchem posłyszysz, gdy mucha w polskiej szkole lata, udaje,

że nic nie wie, co się dzieje w szkole kierownika Kunca.

Gdyby tak nauczyciel Polak pozwolił sobie agitować między swymi uczniami za przystąpieniem bodaj do „Macierzy szkolnej“, toby pan Proskowiec tak długo jeździł po inspektorach i starostach i trapił ich pókiemu temu „przestępcy“ nie wytoczył no dyscyplinarki.

Ale prawda! — paragrafy są ukute tylko na Polaków i jak słusznie poseł Kramarz powiedział w parlamencie, w Austrii jest dwojaka sprawiedliwość, inna dla Niemców a inna dla Słowian.

Nauczmy się od Niemców ich taktyki: prowokować, a gdy zaczepiony porwie się do obrony pakować go na policyję! Może jeszcze uczeń mistrza przewyższy.

Spokojny obserwator.

Bóg się rodzi, moc truchleje!

Świta gwiazda w Betlejemie

Idzie święta cudu noc,

Bóg zstępuje na tę ziemię,

By ciemności zwalczyć moc,

Niesie radość i nadzieję

Do omszałych niskich strzech,

„Bóg się rodzi! moc truchleje!“

Chce odkupić ludów grzech.

Spieszmy wszyscy do stajenki,

Ponad którą gwiazda skrzy,

Tam w ofierze złożymy męki

Szczere modły, ciche łzy!

Gdy nasz naród wiek boleje,

Tryumfuje nad nim kat,

Bóg się rodzi, moc truchleje,

Prawdą dźwignie z więzów świat.

Stabnie przemoc obcej pięści

W twierdzą wzrasta polski próg,

Wróg nas rozdarł na trzy części,

Lecz je w całość złączy Bóg.

Jeszcze wrócą dawne dzieje

Okupione morzem łez.

Bóg się rodzi, moc truchleje,

Koniec krzywd i cierpień kres.

Nam maluczkim daj o Panie

Ty, co rządysz światem gwiazd,

Za tę wiarę i wytrwanie

Wielką wolność orlich gniazd.

Niechaj Twoja wola Boża

Zdejmie więzy z wiernych sług,

Wskrzesi Polskę aż do morza,

Boś Ty mocny, boś Ty Bóg!

Kantyczki.

(Według L. Siemieńskiego „Willa Bożego Narodzenia i kantyczki“.)

...Według wszystkich kantyczek o Bożem Narodzeniu jeden jest temat, ale w nieskończenie rozmaity sposób wyzyskany, i to nie tylko co do treści, lecz i formy. Wszystkie tu przewijają się tony i obrazy — od najpoetyczniejszego do hulaszczu-rubaszego. Bogactwo tak wielkie, jakiegobyś może nie znalazł w dawniejszej literackiej poezji, a co o humor wprowadzie domorodny, jaki w niektórych kantyczkach panuje, to i nie pytaj, chyba u pana Paska, który był żołnierzem, a nie literatem.

Ta strona szczerze ludowej muzy, odpowiadająca upodobaniem prostaczków, wiodocześnie rozkoszuje się w niektórych tematach, poświęcając im często całą kolendę. I tak, w każdej prawie kolędzie pastuszkowie śpieszą z darami do Nowonarodzonego, ale kilku jest takich, co wyliczają całą litanię przysmaków, inne znowu opisują koncert,

w którym figurują najrozmaitsze instrumenty; nie dość na tem, jest i koncert wszelkiego rodzaju ptaszków, jak w następującej, starej a ładnej kolędzie:

„Słowiak zaczyna dyszkantem,
Szczygieł mu dobiera altem,
Szpak tenorem krzyknie czasem,
A gołąbek gruchnie basem...“

Jest także kolęda, gdzie przeciąga cały gabinet historii naturalnej:

„Więcej tam było wszystkiego,
Niżeli w arce Noego...“

Trafna charakterystyka, połączona tu z wesołym humorem i prawdziwy jarmark ptasi, gwar nieprzeliczonych rozmaitych głosów, oddających hołd Nowonarodzonemu Dzieciństwu:

„Zając siedząc z królikami,
Bębni swoimi nóżkami,
Wróble zaś gwarzyły, gdy sobie podpiły,
Z dzierlatką, z czeczotką,
Papuga też gwarzyła

Coś z cudzoziemska mówiła.

Zółna z indykiem była tam syndykiem;

Bażant był szafarzem,

Paw ogon śliczny rozłożył;

Lecz sprośnym wrzaskiem wykroczył,

Sęp siedział jako sęp,

A jeleniowe zaś czoło,

Na rogach mając świece w koło,

Tam wszystkim świeciło, aby widać było,

Cieszyć się, cieszyć się...“

Tej swobody nie łatwo spotkać u starych naszych poetów, którzy ciągle są jakby spętani, myśląc do kogo mają być podobni, żeby nie być samym sobą. W tych kantyczkach robiąc się pastuszkami i czerpiąc w żywiole gminnym, mają świeżość fantazyi, a niekiedy prawdziwe uniesienie liryczne, jak w tej ślicznej kolędzie:

Hej nam, hej! Wszystek świat dzisiaj wesoły,

Wszystek świat dzisiaj wesoły,

Ujrzawszy z nieba anioły.

Hej nam, hej! Dzieciatko się narodziło,

Dzieciatko się narodziło,

Niebo ludziom otworzyło!

Przegląd polityczny.

W parlamencie przyjęto budżet ogromną większością głosów. Za budżetem głosowali także socjaliści po raz pierwszy w Austrii. Tylko Czesi głosowali przeciw.

Awantury na lwowskim uniwersytecie. Młodzież narodowa demokratyczna obrzuciła w sobotę namiestnika Bobrzyńskiego zginiłymi jajami, za to, że rząd bez porozumienia się ze senatem uniwersytetu wstawił do budżetu na rok przyszły kwotę potrzebną na utworzenie dwóch nowych katedr ruskich, geografii i postępowania sądowego.

Fakt ten wywołał ogromne oburzenie na nierozumną demonstrację.

Prezes Koła polskiego Głabiński w mowie wygłoszonej w parlamencie, wyjaśnił, że katedry te utworzy rząd wtedy, gdy senat uniwersytetu zgodzi się na to, że więc studenci wszechpolscy źle postąpili. Naśladując bowiem Rusinów, skompromitowali polską młodzież, która dotychczas odznaczała się zawsze taktownem i kulturalnem postępowaniem.

Samorząd w Królestwie Polskiem. Projekt samorządu dla Królestwa Polskiego jest już w głównych zarysach opracowanym. Prawo wyborcze dla instytucji samorządnych jest szersze, niż w guberniach rosyjskich. Udział żydów jest ograniczony. Obecnie projekt przesłano do rozpatrzenia ministrowi oświaty. Nastąpiło to wskutek obawy, że przyszłe samorządy mogłyby znieść szkoły z językiem wykładowym rosyjskim.

Wybory do parlamentu tureckiego. Wybory do tureckiego parlamentu już się skończyły. Uroczystego otwarcia dokona sam sultan w obecności najwyższych dostojników i posłów obcych państw.

Sultan wyruszy z pałacu ildizkiego w paradnej kolasie, ciągnięj przez ośm koni, prowadzonych przez pieszych koniuszych w wspaniałych starotureckich kostiumach. Książęta krwi, wysocy dygnitarze, wielka świta wojskowa będzie otaczała kolaskę sultanską konno. Cały garnizon konstantynopolański będzie tworzył szpaler od Ildiżu do Stambułu.

Wobec ważkich przeważnie ulic, dla narodu pozostanie mało miejsca, skąd będzie mógł oglądać — plecty żołnierskie! Z fortów bosforskich 99 wystrzałów armatnich obwieści ten wielki akt, tak bardzo upragniony dla ratunku Turcji.

Korespondencye.

GRUSZÓW.

(Uczciwość a czescy socjalni-demokraci.)

Wiadomą jest rzeczą, że w walce politycznej ze stron walczących nie przebiera w środkach, byleby tylko zgnębić lub skrzywdzić przeciwnika. Jedynie na polu oświatowym panowała dotychczas pewna wyrozumiałość. I nie rzadkie były wypadki, że polscy i czescy nauczyciele o sprawach wychowania wspólnie radzili. I byli łatwowierni, którzy z tego wyciągali najdalej idące następstwa, którzy się ludzili możliwością wspólnej pracy Polaków i Czechów conajmniej na polu kulturalnem. My z naszej strony w możliwość takowej pracy wierzymy. Oczywiście rzecz, że przy obecnym kierunku, jaki czescy politycy zajęli, możliwość ta na długi przeciąg czasu zostanie usunięta.

Kto bada uważnie stosunki zagłębia węglowego, ten przyzna, że czeska prasa narodowa traci z dniem każdym wpływ na ukształtowanie się stosunków. Nie ranią więcej strzały z tego wymierzone działa. Zrozumieli to doskonale czescy narodowcy i dają się wyręczyć czeskim socyalistom sądząc, że ci potrafią tamować uświadamienie ludu polskiego. Kto czyta arcymądre wynurzenia „Ducha czasu”, ten jakby czytał artykuły narodowych gazet z przed dwóch lub trzech lat.

Rozchodziłoby się jedynie, które z tych pism odznaczało się większą bezczelnością i które zdolne było do popełnienia większych kłamstw. Zdaje się, że pod tym względem obecnie „Duch czasu” dorównał bratnim swoim narodowym organom, że ci sami „dopisowatele” piszą równocześnie i do „Ducha czasu” i do „Ostrawskiego Dennika”!

Podajemy kilka faktów, które postępowanie owych pionierów prawdy we właściwym postawią świetle. Istnieje n. p. polska szkoła ludowa w Gruszowie, nie dająca czeskim „soudruchom” spokojnie spać. Ponieważ grono nauczycielskie stara się wszelkimi siłami o postawienie szkoły na wysokości zadania, oraz utrzymuje ścisłą łączność z domem rodzicielskim, dlatego też czescy „obertowarzysze” suszyli długo mózgowice, nim wynaleźli zarzut, mogący zaufanie, jakie ludność polska ma do szkoły, podkopać. Wiedząc dobrze, że lud-

ność miejscowa w przygniatającej większości jest zapatrywana socyalistycznych, puścił znany ze swej prawdomówności organ czeskich zbawców ludu polskiego w obieg bajkę i twierdził w nrze 97, że kierownik szkoły p. Kotas namawia socyalistów, by chodzili do kościoła, gdyż przyrzekł ks. Mrkwie, że przeprowadzi mu wszystkich socyalnych demokratów do kościoła, jeżeli tylko zaprowadzi polskie nabożeństwo.

Tego już trochę za wiele! Czescy fanatycy socyalistyczni powinni pamiętać, że wszystko, nawet i kłamstwo, ma swoje granice. Sprawą tą zajmują się zresztą żywo polscy socjaliści, sądząmy, że potrafią odeprzeć nikczemne oszczerstwa, choćby takiego „Ducha czasu”.

Z KARWINEJ.

W ubiegłym tygodniu został przeniesiony tutejszy urząd pocztowy do nowo-wybudowanego ratusza. Jakież było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem napis z dużych mosiężnych czcionek tylko niemiecki, a więc „K. k. Post- und Telegraphenamte”. Czy to nie drwiny z tutejszej prawie tylko ludności polskiej z wyjątkiem tych paru Niemców? To już nie drwiny, tylko nieograniczona bezczelność zachwała. Pewnie ów jegomość, z którego rozkazu został ów napis sporządzony, myślał, że Karwina leży gdzieś pod Berlinem. Do dzisiaj Karwina jest wsią czysto-polską polskiego Śląska. Ze względu, że nowy Urząd pocztowy ocknął się gdzieś pod oknami hr. Larischa, domagamy się stanowczo w bliskości szybu Hohenegera filii urzędu pocztowego, a to w najkrótszym czasie. — Obecnie z ukończeniem pierwszego kwartału roku szkolnego otrzymały dziewczęta szkoły polskiej świadectwa szkolne w języku niemieckim. Z tego powodu powstało pomiędzy ojcami tych dziewcząt okropne wzburzenie, tak, że nawet niektórzy ojcowie odmówili swojego podpisu na owych świadectwach, tak podobno bez wiedzy ojców same sobie dziewczyny jedna drugiej podpisywały. Z tego powodu wzywa się Świątną Radę szkolną miejscową, ażeby w te sprawy wejrzała, a hakatystyczne popędy przełożonej siostrzyczki Prusaczki trochę wstrzymała. A jeżeli tej grymaśnicy z czarną zasłoną tutaj na polskiej ziemi jest niewygodnie, tak niech sobie idzie skąd przyszła — z kraju Eulenburgów, bo my Polacy niepotrzebujemy, ażeby łada kapryśnica nam pruską kulturę nadstręczała.

Hej nam, hej! Panna idzie ozdobiona,
Panna idzie ozdobiona,
Słońcem, gwiazdami ustrojona...

W niejednej kolędzie spotykają się wiersze i obrazy, którymby nie pogardził i największy poeta. Szczególnie pieszczoty z Bożem Dzieciątkiem mają urok macierzyńskiej miłości:

„A tam osioł z wołem, pod nieba okołem,
Parę weń swą puchają, Dzieciątko rozgrzewają.

Wejdę w szopkę; mali anieli strugali
Złotą wierzbę i lipkę Dzieciątku na kolebkę.
Jeden kąpiel grzeje, a drugi się śmieje,
Trzeci pieluszki suszy, każdy rad służy w [duszy....

Wesołość świąt, iście dziecięca, tryska z kolędy, która i dziś bywa jeszcze śpiewana na skoczną nutę:

„Przyskoczę ja do tej szopy z cicha,
Ależ dziecię mało się uśmiecha,
Ten śmiech oczu tych niechaj będzie dla [wszystkich.

I pocznę przed Dzieciątkiem skakać,
By nie chciało na tem zimnie płakać,
Więc iść pocieszyć, przed nim czołem nisko [bić...

Najpewniej kantyczki nasze polskie, których liczba znaczna, były składane przez duchownych lub przez ludzi, należących do kościoła, to jest kantorów, rybaltów, organistów. Było to rodzajem popisu i współzawodnictwa, żeby na nadchodzące święta Bożego Narodzenia, w tej lub innej parafii, dała się słyszeć nowa kolenda z akompaniamentem chóru śpiewaków i organów. Muzykę brano najczęściej ze świątecznej muzyki, zasłyszanej na pańskim dworze, gdzie mistrz kapeli starał się o nowe modne tańce, jak paduary, galardy, menuety i inne.

Stąd taka nadzwyczajna ilość form wierszowych, jak może w żadnym języku spotyka się w polskich kantyczkach...

Ojciec i Syn.

(Napisał Fran Mażuraniec.)

Zdarza się nieraz że ktoś sprzedaje swój honor za oznakę honorową.

W domu wielka radość. Ze wszystkich stron śpieszą goście i składają powinszowania szczęśliwemu gospodarzowi domu.

Ten czuje się tak szczęśliwym, tak bardzo szczęśliwym, że wcale nie spostrzega nieobecności syna.

A cóż się z jego synem dzieje?

Zajrzyjmy do izdebki młodziana. Oto leży skulony na łóżku. Twarz ukrył w dłoniach. Rzęsiste krople łez gorących spływają mu po policach pobladłych...

I czemuż tak płacze, gdy się wszyscy weselą?

Ach, wczoraj ojciec jego otrzymał krzyż za nadzwyczajne usługi, położone dla państwa, które gnębi jego naród...

Z chorwackiego

W. M.

KOZAKOWICE.

Jedną z najbardziej zacofanych miejscowości na tym naszym sławnym Śląsku — to Kozakowice Dolne. Nic dziwnego, wszak to jest rewir owego sławnego p. Brody, pastora z Golezowa, świeżo ozdobionego krzyżem jubileuszowym. Jedynym pismem, czytaniem przez naszych rolników, jest brudna szmata, która nosi napis „Nowy Czas“. Jak głęboko wżarła się trucizna, szerzona przez to piśmidło, w umysły jej czytelników, świadczy o tem zgromadzenie, odbyte dnia 13. b. m. w Dolnych Kozakowicach, w sprawie wystąpienia tutejszej kasy Raiffeisena z centrali bielskiej i przystąpienie do Związku spółek rolniczych dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie. W dłuższej przemowie omówił kierownik p. Cichy korzyści, jakie wynikną z przystąpienia do Związku polskiego kas, akcentując przede wszystkim to, że językiem urzędowym będzie język polski, tak, iż każdy będzie rozumiał wszelkie dopisy i ogłoszenia. Wskazał dalej i na to, że dotychczas wszelkie dopisy centrali otrzymywały kasy w języku niemieckim, którym mało kto włada, tak iż nieraz funkcjonariusze kas, podpisywali kawałki, których treści sami nie rozumieli.

To samo podniósł przewodniczący zgromadzenia p. Niemiec, wójt z Kozakowic Górnych, jakoteż rolnicy p. Płoszek i p. Rymorz, przez co okazali się ludźmi rozumnymi i szanującymi to, co nasze, i dążącymi do postępu. Pomimo tego wniosek za przystąpieniem do Związku polskiego upadł przy głosowaniu, większością 6 głosów. Pomiedzy tymi mądralami, którzy jeszcze ciągle chcą siedzieć pod pantoflem niemieckim, i którzy do tej świętej niemczyzny wzdychają, jak niedawno wielu do orderów i krzyżyków, należy i przełożony gminy Dolnych Kozakowic, p. Adamus. Swojem nietaktownem zachowaniem się podczas przemówień mowców, dowiódł, że rzeczywiście nie wyrósł jeszcze ponad swoje sztydło i kopyto i że z prawdziwym poświęceniem szerzy zasady, głoszone przez „Nowy Czas“. A więc kasa Raiffeisena w Kozakowicach Dolnych pozostaje nadal w Związku niemieckim i będzie należała do tych nielicznych (chwała Bogu!) kas, które nie poszły za innemi, lecz pozostały przy starem.

Spodziewamy się, że p. Cichy, jako kasyer, i p. Niemiec, jako przewodniczący, złożą swoje godności i oddają je p. Adamusowi.

Myśli.

I.

Człowiek jest nurkiem, szukającym pereł w gorzkim morzu; czy znajdzie pereł? pytanie, lecz że nabierze w usta pełno gorzkiej wody, to niezawodne.

II.

Człowiek jak zwierzę w lesie; nie wie nigdy, z której strony gałąź na niego spadnie.

III.

Człowiek nie tylko w dziedzinie sztuki tworzyć może arcydzieła; częstokroć, aby oprócz samego życia, podźwignąć brzemień innej jeszcze pracy, musi z istoty własnej utworzyć arcydzieło cierpliwości.

IV.

Życie nie jest podarunkiem, lecz pożyczką z terminem krótszym czy dłuższym, od której płacić trzeba większe lub mniejsze odsetki w postaci trudów, trosk i bólu. Szczęśliwymi są ci, którzy w tym kierunku nie padli ofiarami lichwy.

Eliza Orzeszkowa.

ażeby mu ułatwić wyuczenie się języka niemieckiego i przyczynić godności. S w ó j.

MICHALKOWICE.

(Co się p. Zelnickowi przytrafiło?)

Rok rocznie wybierają się niektórzy tutejsi nauczyciele czescy przed rozpoczęciem roku szkolnego na polowanie za dziećmi polskimi. Do spełnienia tej dla narodu czeskiego tak ważnej funkcji czuł się tego roku powołany p. „uczitel“ Zelnick, adjunkt Tomka, ten sam, który także swego czasu pomagał ławki ze szkoły polskiej za dłoń i pięć pałków kupować. Wiedział on bardzo dobrze, że handel dziećmi nie jest bardzo nauczyciela godny, dlatego postanowił się przebrać; stary kabat, przetarte spodnie, gruby kuf i czapeczka z daszkiem (kaszkiet) przemieniły p. „uczitela“ na — „rzeźnika“. Nic też dziwnego, że kiedy przychodząc do jednej galicyjskiej kobiety zapytał się: „babko, nie macie tu co dla mnie“, ta w nadziei zrobienia dobrego interesu zaprowadziła p. „Rzeźniczkę“ do stajenki i powiada: „za piątkę, panoczku!“ W stajence leżała piękna, tłusta koza. Takim sposobem prawdopodobnie zapisano nawet polską kozę do czeskiej szkoły, bo w tym roku utworzono aż dwie nowe paralelki i zabrano kawał ogrodu do starej polskiej szkoły należącego, na którym wysoka i bujna trawa zawsze wyrastała.

Rychwałd. Jak corocznie, tak i w roku bieżącym odbędzie się na pożegnanie starego roku zabawa sylwestrowa w gospodzie na Wóistwiu. Na program złożą się odegranie dwóch wesołych sztuk teatralnych: „Aby handel szedł“ i „Żyd w beczce“. Oprócz tego będzie przedstawiony żywy obraz: „Pożegnanie starego i powitanie Nowego Roku“. Początek o godz. 8. wieczorem. Po przedstawieniu zabawa towarzyska.

Rychwałd. Dnia 10. stycznia wygłosi u nas p. Gogulski z Bogumińa bardzo zajmujący odczyt z obrazami świetlnymi. Omawiał będzie także prelegent różne zjawiska przyrody, j. t.: wulkany, trzęsienia ziemi i t. p. Z sposobności tej skorzystają niewątpliwie wszyscy obywatele, szczególnie zaś młodzież. Odczyt odbędzie się w gospodzie p. Kocura o godz. 3. popołudniu.

„Iste Roki“, sztuka ludowa w trzech odsłonach, napisał E. Farnik, Cieszyn 1908. Cena 1 K. Pierwsza ta czysto-polska sztuka ludowa napisana dla teatrów amatorskich na Śląsku, czystym po większej części dyalektem, da się bez dużego nakładu odegrać na każdej scenie. Szczupła ilość osób (5 ról męskich, 4 żeńskie) i swojski sposób prowadzenia ożywionej akcji, stawia reżysera wobec łatwego i wdzięcznego zadania. Sztukę tę polecamy wszystkim Kółkom amatorskim.

Wsparcia dla rodzin rezerwistów. Ministerstwo wojny wydało rozporządzenie, mocą którego zatrzymano do pełnienia dalszej służby wojskowej pewną ilość rezerwistów zapasowych (ersac-rezerwy), asenterowanych w r. 1908 z wyjątkiem nauczycieli i żołnatych, których po odbyciu zwykłych 8-miu tygodniowych ćwiczeń uwolniono.

Nadto zatrzymano również tych żołnierzy, którzy ukończyli obecnie trzeci rok służby.

Rozporządzenie to pozostaje w związku z powiększeniem sił zbrojnych w Bośni i Hercegowinie.

Rodziny tych żołnierzy, których obecnie wyjątkowo zatrzymano w służbie czynnej, mają prawo do żądania wsparcia, jeżeli wykażą, że ojciec czy też członek rodziny, któ-

rego zatrzymano w wojsku, dostarczał im utrzymania lub przynajmniej, że zarobkiem swoim pomagał do wyżywienia rodziny.

Ustawa powiada, że do osób, które mogą żądać takiego wsparcia, należy żona ślubna i dzieci, a wyjątkowo dziadkowie i rodzeństwo.

Zapomoga składa się ze wsparcia na utrzymanie dla każdego członka rodziny w kwocie, jaką pobierać będzie ten, który służy w wojsku i z komornego, które wynosi połowę wsparcia na utrzymanie, o ile rodzina tego żołnierza wynajmuje mieszkanie.

Łączna kwota wsparcia nie może być wyższą od zarobku dziennego tego, którego zatrzymano w wojsku.

Wszyscy, którzy mają prawo do otrzymania tej zapomogi, powinni się zgłosić do starostwa osobiście lub wnieść prośbę wolną od stempla. W prośbie trzeba podać wysokość dziennego zarobku powołanego, dzień jego odmaszerowania, wreszcie podać bliższe szczegóły, dotyczące jego stosunków rodzinnych i majątkowych.

Niech więc każdy, kto ma prawo do takiego wsparcia, nie zaniedba zgłosić się do starostwa. A gdyby Wam odmówiono lub z załatwieniem zwlekano, donoście o tem posłom swoim.

Garść uwag.

W ostatnim numerze „Głosu“ była krótka notatka o wystawieniu sztuki „Kościszko pod Racławicami“ w Cieszynie d. 5, a w Dąbrowie d. 6. grudnia. Redakcja pisze, że górnicy skarżyli się na zbyt wysokie ceny. I rzeczywiście całkiem słusznie.

Chciałbym w tej sprawie rzucić kilka uwag, które mi się nasunęły po przedstawieniu Kościszki w Cieszynie, a dzień później w Dąbrowie. W Cieszynie grano sztukę tę — zdaje mi się — po raz trzeci, w Dąbrowie po raz drugi. W Cieszynie było fiasko, tymczasem w Dąbrowie tylko dzięki agitacji zeszło się masę publiczności, przeważnie prostego naszego ludu. Przyczyną złego w Cieszynie były znanadto wyśrubowane przez kierującego przedstawieniem ceny i za małą agitacją. Zdziwił mnie bardzo, iż na sali nie widziałem prawie żadnych ludzi z poza Cieszyna. A przecież sztuka „Kościszko pod Racławicami“ to rzecz w pierwszym rzędzie dla ludu, dla naszych chłopów i robotników. Przy jej wystawianiu powinno się przede wszystkim zważać na korzyść moralną, a mniej na zyski finansowe.

Sztuk takich, które w ten sposób potrafią porwać, obudzić i rozentuzjować ducha polskiego, posiadamy niewiele. Autor przedstawia w „Kościszce“ jedną z najpiękniejszych kart naszej historii, obrazuje właśnie te chwile i czasy, gdy chłop polski poczuł się Polakiem i chwycił w twarde dłonie kosa i kłonicę ażeby bić wroga. I z kosą w ręku rzucał się na moskiewskie armaty, zdobywał je, bił i zwyciężał wroga.

Chcąc rozbudzić w naszym ludzie uświadomienie narodowe, trzeba mu zagrać takie sztuki jak „Kościszko pod Racławicami“. Jeżeli on ujrzy na scenie te żywe obrazy, tego Bartosza, Macieja, Szymka i wszystkich innych, jak oni walczą i biją się dzielnie, to i w nim zadrga ta siła, ta moc ducha i ciała i on będzie bił i prał; a ma u nas kogo...

Obserwowałem na jednym z tych przedstawień w Dąbrowie jak podczas bitwy kosynierów w moskalami o armaty drgała niejednemu chłopu i młodzianowi na sali

twarz, jak oczy błyszcząły ogniem, a pięści zaciskały się mimowoli, jak gdyby i one trzymały kosę, a ciało podawało się naprzód i przybierało mimowoli taką postawę, jak gdyby chciało się rzucić na nieprzyjaciela.

Dziwicie się panowie, że nasz chłop śląski taki obojętny, taki potulny; nawołujecie napróżno nieraz aby, się nie dał, gdy go gniotą, biją i poniewierają nim Niemcy, a nie dacie mu sposobności usłyszeć tej piosenki kosynierów, nie zagracie na jego nerwach, nie pokażecie mu jak się to wrogów bije...

Wprawdzie odbywają się po wsiach już teraz prawie wszędzie przedstawienia, ale lud nasz nie widzi tam takich porywających rzeczy, widzi jakiegoś opętanego Błażka, jakiegoś pijanego Kulturnika, uśmieje się ubawi, uświadamia się trochę; ale to za mało. Dla niego trzeba czegoś, co burzy krew co porywa ducha. Dajcie mu to, a i on poczuje się innym i gdy zawołacie: bij! to już nie nadstawi pleców, lecz odwróci się i nie ucieknie...

Na przedstawienia, urządzone w Domu Narod. w Cieszynie uczęszczają przeważnie jedni i ci sami ludzie: nauczyciele, księża, profesorzy, trochę rzemieślników i kilku światlejszych rolników z okolicy. Ich to naciąga się, choćby już dwa trzy razy tę samą rzecz widzieli, a nie ściągają się tych sepek i tysięcy, którzy siedzą w domu. Wszak jest w okolicy masa naszych rolników, już także uświadomionych n. p. takich Cienciałów, Brannych, Głajcarów, Folwarcznych, Fobrow, Tomanków, i t. d., których nigdy w Domu Narod. na przedstawieniach i obchodach patryotycznych nie widać, nawet na takiej sztuce jak „Kościszko pod Racławicami“. O ile słyszę przygotowuje się teraz w Cieszynie na scenę „Betleem Polskie“ L. Rydla, a więc rzecz, która również swoją treścią nader patryotyczną silnie działa na umysły widzów. Niechże nie ominie się sposobności, ogłaszać takie rzeczy po okolicznych gminach przez plakaty, laski i przez ludzi więcej uświadomionych. Niechże ceny będą i dla ludu przystępne, a wyniknie z tego większa korzyść moralna, bo szersze i głębsze uświadomienie naszego ludu.

Stummer.

**Czas
odnowić
przedpłatę
na
1909 rok.**

Kronika.

Nie kupujmy pruskich towarów!

Życzenia wesołych Świąt zasyłamy wszystkim naszym Przyjaciółom i Czytelnikom.

Odpowiedź redakcyi p. K. w Cieszynie. Z braku miejsca nie możemy na razie umieścić tak ważnych artykułów w sprawie błędów językowych. Od siebie dodamy, że błędów językowych dopuszczają się Polacy na Śląsku na każdym kroku, nawet w prostych afiszach teatralnych, n. p. miejsce stojące, miejsce siedzące, zabawa tańcząca i t. p. Błędność tych wyrażen, wynikłych z fałszywego tłumaczenia wyrazów niemieckich, jest zbyt widoczną. Bo jeżeli „Sitzplatz“ oznacza „miejsce siedzące“, to „Trinkglas“ należałoby przełożyć na polskie jako „szklanka pijąca“. Wpływ niemieczyzny oraz chęć, ażeby możliwie najkrócej wyrazić te pojęcia, złożyły się na te błędy. Po polsku więc należałoby powiedzieć: miejsce do siedzenia i t. d.

Od Administracyi. Nakładem „Głosu ludu śląskiego“ wyszedł kalendarz Poseł ludowy, który można nabywać za 40 hal. w drukarni p. Mitreği w Cieszynie lub w Administracyi naszego pisma we Fryszacie. Kalendarz przedstawia się bardzo pięknie, treść nader rozmaita, wielu ilustracyi, opowiadań wesołych i patryotycznych, wierszyków i dowcipów. Każdy powinien za 40 hal. nabyć taki a piękny kalendarz. Kto z Czytelników zapłaci na r. 1909 przynajmniej półroczną prenumeratę 4 K, dostanie kalendarz za darmo. Termin najdalej do 1. lutego 1909 r.

Administracya „Głosu“. Skutki głupoty ludzkiej obecnie wobec plotek wojennych Austrii odczuwają czasem banki i kasy. Między ciemnymi ludźmi rozeszła się wiadomość, że rząd zakazał wypłacać pieniędzy ludziom, gdyż sam będzie potrzebował pieniędzy na wojnę. Niektórzy ludzie ciemni dali wiarę tej głupiej bajce i wypowiedzieli swoje oszczędności po kasach. Oświadczamy, że te bajki są głupie i dziecinne, rząd nie ma prawa nigdy zakazywać wypłacania złożonych oszczędności prywatnym bankom, ani nawet w razie wojny rząd nigdy nie korzystał z pożyczek w takich bankach. Jeżeli rząd potrzebuje pieniędzy, to albo pożyczka pieniędzy u innego państwa lub też w bankach takich Rotszyldów, a nie w małych bankach. Tylko ciemni ludzie wierzą jeszcze w takie bajki. — Zresztą co do samej „wojny“, to ludzie widzą diabła tam, gdzie go nie ma. Więcej plotek niż prawdy, trzeba więc plotki „wojenne“ przyjmować z ogromną ostrożnością i nie dawać wiary bajkom niestwierdzonym.

Pod adresem Rady szkolnej okręgowej we Fryszacie. Ponieważ Rada szkolna okręgowa zawsze bardzo szybko i energicznie załatwia podania czeskie co do utworzenia paralelek z powodu przepełnienia, dlatego w myśl zasady: „równe prawo dla wszystkich“ pozwolimy sobie przypomnieć, że paralelki należy się przedewszystkiem polskim szkołom. Przepełnienie bowiem w polskich szkołach ludowych jest wprost ogromne i dzieci muszą się formalnie dusić w klasach jak śledzie w beczkach. Wymienić tu należy n. p. Orłowę, Karwinę, Łazy, Stare Miasto, Porębę, Rychwałd-Podlesie, Stonawę, Zebrzydowice, Zawadę, Piotrowice i t. d. W Rychwałdzie na Podlesiu w II. klasie dusi się 107 dzieci, w Orłowej w I. klasie 115 dzieci, w klasie II. w oddziale A 105 dzieci, w oddziale B jest 88 dzieci, w IV. klasie jest 121 dzieci. W Starem Mieście n. p. do I. klasy zapisało się 112 dzieci, z czego 105 uczęszcza do szkoły i dusi się w I. klasie. To samo gdzieindziej, n. p. w Stonawie, Łazach i t. d. Co do Orłowy, to trzeba zaznaczyć, że Rada szkolna okręgowa uchwaliła rozszerzenie polskiej szkoły na 5-klasową i 3 paralelki. Ale czeska gmina uchwiliła protest przeciw temu i jeździła do Opawy ce-

lem udaremnienia tej uchwały. Sobie zaś uchwalili Czesi wydziałową szkołę dla chłopców, 5-klasową dla dziewcząt, chociaż dziewcząt „czeskich“ nawet 400 niema. To jest życzliwość Czechów dla szkolnictwa polskiego. I taka hołota chce, żeby Rychwałd przyjął na koszt gminne dwie czeskie szkoły.

Z Zarządu Gł. „Macierzy szkolnej“. Przy ciągnięciu losów loteryi fantowej „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“ w Cieszynie, odbytem dnia 29. grudnia 1907 r., padły wygrane na następujące numery: 545 731 2282 2826 3407 4930 8025 8785 10312 18397 18739 19928 20129 21154 21976 22398 23163 23248 23590 24913 26519 26621 26898 27064 27120 27561 27675 28143 28174 28851 30113 30272 31324 33037 35937 36543 36721 37937 39436 39524 41502 42045 42520 44824 45178 45334 45395 46032 46341 46414 48056 48152 50847 51324 52670 53608 53625 53706 53791 55475 56149 57063 58231 59582 60067 60264 61364 62905 63198 64592 66546 66713 68869 69197 69466 71039 71491 73078 73094 73376 74010 74706 74798 75109 76265 77048 77849 82266 82522 82846 83266 84291 84495 84893 86182 88146 88689 96235 96274 97083. Fanty nieodebrane do 29. grudnia 1908 r. staną się własnością funduszu loteryjnego, przeznaczonego na budowę bursy w Cieszynie.

Frysztat. (Ze „Sokoła“.) Niniejszem podaje się członkom Towarzystwa do wiadomości, że z początkiem nowego roku wydawany będzie przez I. okręg sokoli własny organ (czasopismo miesięczne) p. t. „Przegląd Sokoli“. Członkowie Towarzystwa mogą czasopismo to pobierać za uiszczeniem prenumeraty rocznej w kwocie 3 K. Zgłoszenia oraz i prenumeratę należy jak najwcześniej nadesłać na ręce Wydziału Towarzystwa. — Czołem! Wydział.

Frysztat. Dnia 6. lutego 1909 r. odbędzie się bal staraniem Koła „Macierzy szkolnej“ miejscowej i „Sokoła“ frysztackiego. Byłoby pożądanem, by w tym dniu okoliczne Towarzystwa zabawy nie urządzały.

Ze „Znicza“. W święto Trzech Króli urządzi „Znicz“ w sali Domu Narodowego bal akademicki. Przygrywać będzie muzyka wojskowa 3. pułku piechoty. Wstęp 3 K, bilet familijny (3 osoby) 8 K. Czysty dochód przeznacza się na Bratnią pomoc „Znicza“. Początek o godz. 8. wieczorem. — Toaleta spacerowa.

Wstęp tylko za zaproszeniami. O zaproszenia zwracać się można do akad. P. Michejdy w Olbrachcicach, p. Stonawę, tudzież przy kasie w dzień balu. — O liczny udział uprasza Komitet balowy.

Dzieńmorowice. (Kultura czeska.) W ostatnią niedzielę odbyło się tutaj w knajpie osławionego Niebroja zgromadzenie „czeskich żon i dziewczek czeskich“, na którym znany rabin hakatyzmu czeskiego Tuna z Mor. Ostrawy plótł głupstwa o ks. Skulinie, szkole i t. d., przy końcu zaś w obecności młodych dziewcząt, kobiet i t. d. uświadamiał „płciowo“ zebranych. Z ogromną lubieżnością i z prawdziwym zadowoleniem pouczał zebrane baby i dziewczki, ile razy mają spółkować ze swoimi mężami i kochankami, kiedy mężowi należy odmówić „płciowego“ posłuszeństwa, kiedy się trzeba chłopu oddać, nawet przekonywał ich, że chłop zawsze powinien babę grzecznie prosić. Tych bredni, opowiadanych ciemnym ludziom, którzy fałszywie wszystko zrozumieli, było za dużo, to też starsi ludzie zaczęli pluć na taką „postępową“ oświatę tak, że kierownik czeskiej szkoły Siwy wyraził aż ubolewanie, że się publicznie mówi o rzeczach, które wywołać mogą publiczne zgorszenie. Stary i siwy Tuna, zamiast gorszyć i podniecać ciemne u-

mysły i wyobraźnię do lubieżności, lepiejby zrobił, gdyby pouczył czeskie żony, jak Doczekalową, żeby więcej szanowały cudzą własność a nie wyciągały z cudzych szuflad obcych koron. Całe szczęście, że przyzwoitsi pyrcoki byli zgorszeni taką mową i pluli na błazeństwa płciowe p. Tuny, który tylko się ośmieszył wobec dziewcząt i bab dzieciomorskich. Bo jest mocno wątpliwem, czy baby pyrcoków z Dziećmorowic pójdą do niego o poradę, czy i kiedy trzeba chłopca w nocy słuchać. I takie brednie plecie stary, osiwiwały Tuna, na którego żadna baba patrzeć nie chce. Również i niektórzy pyrcoki są oburzone na Tunę, że ich baby do nieposłuszeństwa buntował i twierdzą, że do ich bab nikt się nie powinien wtrącać. Ciekawość, kogo „baby czeskie” w Dziećmorowicach będą słuchać, czy chłopów, czy Tunę!

Ile kosztuje honor Nibyczechów w Dziećmorowicach? Oślawieni Antończycy i Jędrzejczyk zaskarżyli p. Wilczka z Dziećmorowic, ponieważ w czasie komisji przy polskiej szkole rozdrażniony niewłaściwym zachowaniem się odezwał się, że komisja zachowuje się jak parobcy. Tem się uczuli obrażeni i za pośrednictwem oślawionego dra Szamalika, nawiasem mówiąc słabego prawnika, wnieśli skargę. P. Wilczek świadkami udowodnił, że zachowanie się komisji było niewłaściwe, co sędzia sam we wyroku podniósł, ale że „krytyka była za ostra”, został uratowany honor za 25 K, zaś Jędrzejczyk skargę przegrał i musi p. Wilczkowi zapłacić kosztów 20 K. Oskarżyciele mówili tak cudowną czeszczyzną w sądzie, że gdyby pies zjadł taką czeszczyznę, toby zdechł natychmiast. Dr. Szamalik, który ze złości aż się trząsał na p. Wilczka, bronił Nibyczechów, nie umiających po czesku, tak jak ów Bałabajkin ze satyry Szczedryna. Aż litość brała, jak prawnik może tak marnymi kruczkami adwokackimi bronić swego klienta. Tacy adwokaci są plagą dla inteligentnego sędziego. **Polscy chłopcy i robotnicy bezwarunkowo nie powinni chodzić do kancelarii adwokata Szamalika we Frysztacie**, ponieważ ten Czech prowadzi wszystkie polityczne procesy przeciw Polakom. Wprawdzie nie umie jako prawnik, ale zawsze zastępuje pieńlaczki czeskich, którzy prześladują Polaków procesami. Mają Polacy we Frysztacie adwokata Polaka, lepiej iść do swego lub nawet do Niemca, niż do takiego Szamalika, o którego kosztach, jakie pobiera od chłopów, coś napiszemy.

Karwina. Mam tu na szybie Henryka ptaszka w osobie sztygara Sladczika, który tak samo jako p. Liszka i inni, o których już pisaliśmy, zamiast pełnić powierzona mu funkcję, woli bawić się w agitatora. Łaził on z przodku do przodku, namawiając, a lepiej terroryzując, przy ciężkiej i mozolnej pracy zatrudnionych górników, by dzieci swe zapisywali, względnie przepisali z szkoły polskiej do czeskiej. — Takim to sposobem Czesi chcieli zapelnąć szkołę czeską w Karwinie dziećmi polskich rodziców — Polakami! A jeżeli zwrócimy się do nich w gazecie, jeżeli wykażemy ich krecią robotę, to mszczą się na zupełnie niewinnej osobie, jak rzekomo się chce mścić p. Liszka na dozorczy p. Styryskim, podejrzewając go o napisanie korespondencji, w której przedstawiono p. Liszkę jako gorliwego agitatora na rzecz szkoły czeskiej.

Zwracamy się do kierownika szybu p. Bindacza z prośbą, by dozorców-agitatorów nauczył, jak się mają na dole zachowywać i zabronił im stanowczo agitowanie podczas pracy w kopalni. — Jeżeli i to nie poskutkuje, znajdziemy inne radykalniejsze lekarstwo. Pokażemy im, że my, górnicy polscy, także

posiadamy isierkę poczucia narodowego, że naszych praw będziemy bronili do ostateczności i że przez byle przybłędów przez nogę traktować się nie damy. — Kilku górników z szybu Henryka.

Koło I. miejscowe „Tow. Szkoły Lud.” w Karwinie urządza we czwartek, dnia 31. grudnia, w lokalnościach p. Antoniego Gritnera wieczorek sylwestrony. Odegraną zostanie sztuka teatralna: „W grabinie doktora”, resztę programu wypełnią monologi i dialogi humorystyczne. W przerwach przegrywać będzie doborowa orkiestra. Wstępne wynosi I. miejsce 1 K, II. miejsce 80 h, III. miejsce 60 h, miejsce stojące 40 h. — Początek o godz. 7. wieczór. Czysty dochód przeznaczają się na budowę „Domu polskiego” w Karwinie. Naddatki przyjmowane będą z wdzięcznością. O liczny udział proszą

Zarząd.

Ropica. (Zgromadzenie polityczne.) Zebranie, zapowiedziane na ubiegłą niedzielę do gospody p. Marka, odbyło się przy liczny udział mieszkalców Ropicy i okolicznych miejscowości. Krótko przed godziną czwartą po południu zagaił p. Grycz, prełożony gminy, zebranie, proponując na przewodniczącego p. Tomanka. Następnie przemawiali pp. Sta. Marcinek i St. Kuhner z Cieszyna na temat: położenie ludności polskiej na Śląsku. Na żądanie, wyrażone przez zebranych, uchwalono założyć w Ropicy „Koło Macierzy szkolnej”. Na członków zapisało się na miejscu 33 osoby. Do komitetu organizacyjnego wybrano pp. Grycz i Jerzego, Tomanka, Franciszka, Adamusa, Jana, Macurę, Franciszka i Macurę Jana. W końcu uchwalono rezolucję:

„Obywatele Ropicy i okolicy, zebrani na zgromadzeniu dnia 13. grudnia 1908: 1) wyrażają protest przeciw gwałtom niemieckim w Cieszynie i przeciw nieprawemu postępowaniu c. k. starosty cieszyńskiego p. Jiraska i burmistrza m. Cieszyna, dra Bukowskiego; 2) wyrażają oburzenie z powodu dziwnego wymiaru sprawiedliwości przez c. k. sądy cieszyńskie, które oskarżonych Niemców puszczają wolno (Leimsner-zabójca ś. p. Urbaczki), oskarżonych zaś Polaków stale karzą grzywną i aresztem; 3) domagają się, by c. k. rząd uwzględnił potrzebę wyższego szkolenia dla ludności polskiej na Śląsku i porobił kroki celem założenia na Śląsku polskiej szkoły realnej.

Małe Kończyce. Na dniu 29. listopada b. r. odbytem walnem zebraniu miejscowej kasy Raiffeisena, uchwalono jednogłośnie wystąpienie z dotychczasowego niemieckiego „Związku kasy centralnej w Bielsku”, a przystąpienie do nowoutworzonego „Spółki rolniczej dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie” i wyrażono wielkie zadowolenie z nowoutworzonego polskiego związku dla polskich kas. Oby za śladem tejże gminy poszły wszystkie inne!

Rozmaitości.

Mężczyzna jako panna młoda. Nieprawdopodobna a jednak prawdziwa awantura zdarzyła się w Szangaju w Chinach. Oto przed kilku tygodniami sądzono tam publicznie sprawę niezwyklego oszusta Hsu-Ah-Mei, 23-letniego młodzieńca. Był on poprzednio czeladnikiem krawieckim, ale gdy mu się manipulacja z igłą znudziła, przedzierzgnął się w deklamatora i śpiewaka. Nowe rzemiosło jakoś nie szło, więc za namową pewnego golibrody, młody Hsu-Ah-Mei, mając warunki zewnętrzne: małą świeżą twarz i malutkie rącz-

ki, przekształcił się w kobietę, przywdziewając strój niewieści. W planie golibrody była, jak zeznał sądowy, wydać go za kokobadź, byle mającego sporo grosza, oczywiście w celu ograbienia nowożeńca zaraz po weselu. Znalaziono też wkrótce konkurenta w osobie krawca Man-Ah-Wo. Już miały się odbyć zaślubiny i uczta weselna była gotowa, gdy „pan młody” coś zmiarkował i po cichu zaczął sprowadzić sędziego. Ten po zbadaniu stanu rzeczy wydał na miejscu wyrok, skazujący „oblubienicę” na 500 bambusów — obyczajem chińskim — w gołę pięty. Wyrok natychmiast wykonano, poczem dla zaostrezenia kary fałszywą pannę młodą w ślubnych szatach, straszliwie zmiętą i poszarpaną, przywiązano do deski i wystawiono na widok publiczny przy północnej bramie miasta.

Ożenił się z własną córką. Przed sądem w Bydgoszczy stał Tomasz Wolandt z Szwedrowa, który ożeniwszy się z r. 1878, po kilku latach wyjechał do Ameryki, pozostawiając córkę Michalinę, mającą wówczas 1 i pół roku. Ponieważ Wolandt znaku życia o sobie nie dawał, żona jego poszła po raz drugi za mąż. Córka Michalina, mając lat 20, wyjechała również do Ameryki, tam wyszła za mąż za własnego ojca, który rzekomo nie wiedział, że to jego córka. W jesieni roku ubiegłego powrócił Wolandt ze swoją „drugą żoną” do Szwedrowa i tu cała sprawa wyszła na jaw. Przed sądem obstawiał, że jest zupełnie niewinny, ale zeznania świadków wypadły na jego niekorzyść. Sąd skazał go na rok i trzy miesiące cuchthauzu.

Kącik humorystyczny. TEKLA KLEBETNICA.



Oto niedowno byłach wom moim ludkowie w Karwinie i idem prawie od poczty do tego kopieczka ku kowalowi a tu widzim całom karawane furmanów z bażaltem a to wom nie żeby jechol jeden za drugim ale oni jechali zaroz we dwa rzędy i zastawili całom ceste a byli w takim nieporządku, że potem żoden wyjechoł nimóg. Ludzie, co szli po chodniku zaczęli przezywać na tych furmanów

i tak chawierze zaroz praili, że to som wozy z Łak, co wożą bażal ku Suchej, nale to wom ci pacholcy maltretowali ty konie, że to aż hruza było się przigłądać. Jeden, pacholek, co na niego wołali Gatnar, tak wom chyciul do ręki tom pierwszom pore koni a proł biczyskiem i pięścią bił koniom do zębów. Wiecie moi ludkowie, że takigo furmana, co sie tak mściul na koniach, toch jeszcze jak żyje nie widziała. Nale wiecie ludkowie, co wom powiem nowego? Tak wom teraz po Nowym Roku bydom we Wrysztocie torgi miesięczne na konie i krowy — nale jak mi tam ponikierzy opowiadali, to z tej maki nie bydzie wila chleba, bo tukej do Wrysztota nie

bydom chcieli nikierzy rolnicy kłudzić koni na targ, a wiecie ludkowie, wóliwa czego? Tak wam we Wrysztocie je pore takich mądroków, co idom na targ jyny swoji rozumy rozsypować a chodzioż żoden nic nie kupi, to jednak każdy z każdego konia sie wyśmiejie i na każdym koniu nalezie jakomsi chybe, a jak ludzie ze złości koni nie bydom chcieli przikludzać na targ, to ci przemądrzali mieszcankowie zacznom isto krowy za cucky macać i z krów bydom błozna robić, bo to som ludzie, co wszędzi muszom swój nos styrczyć. Acha! Obiecałach wam ostatnigo razu opowiedzieć cosi szykownego z Dziećmorowic. Tak wam tam zwołol jakisi czeski redachtor Tuna zebrani babski do gospody Niebroja i tam pouczoł ty baby, jak se mająm z chłopami poczynać. Nale ten wom fultol i fultol taki rzeczy, że to aż gańba posłuchać było. Baby sie śmioły, nikierze zaś od gańby pluły a ten lagramencki Czech jak fultol tak fultol. I tak wom tym babom opowiadol wiera razy do tydnia mo sie baba chłopu poddać i że jom chłop dycki o to poprosić powinien, a jak tego nie robi, tak ani rusz i tuż teraz pełno śmiechu po całej dziedzinie a dzieci szkolne też se o tem opowiadajom i to mo być taki ponaučení dlo ludzi, niech Pon Bóg opatrzy. Ponikierzy opowiadajom, że to isto Antończyk takigo fultoka do dziedziny przikludziol, bo dlo niego trzeja takigo ponaučení, żeby też jako familija na świat prziszła, ale to zrobiol niepieknie, bo jak se już takigo samca zaprosiol, to se go móg wziąć do swoji izby i niechby mu tam do-

woł nauki, ale nie w gospodzie przed wszystkimi ludziami taki fulty chlastać. A ten czeski nauczyciel, co to jego paniczka złodziejstwa sie chyciła, ten je porząd jeszcze w Dziećmorowic. A teraz wam też moi rozto-mili ludkowie winszujem na ty święta wszystkiego dobrego, a bydźcie tak dobrzi a pamiętajcie też zapłacić za gazetę, bo wiecie sami dobrze, że durkorz potrzebuje na Nowy Rok pinieędzy, a jo też podaremnie nie bydom podaremnie chodziła, bo człowiek tam kasek żymyły z tworuzskom, tam zaś trochę wody zodowej a bali czasem kieliszek gorzkij, jak na żoładku ścisko, a to wszystko kosztuje — to wy sami wiecie.

Rzetelny uboczny dochód

mogą otrzymać kramarze wiejscy, trafikanci, szynkarze i oglądacze bydła. Zgłoszenia do Ekspedycji anonsów Haas nstein i Vogler, Wien (Wiedeń) pod O. V. 236.

Listonosze we wsiach

i małych miasteczkach mogą rzetelnie dużo pieniędzy zarobić. Łaskawe zgłoszenia pod O. W. 237. do Ekspedycji anonsów Haasenstein & Vogler, Wien (Wiedeń).

Bez straty czasu i ryzyka

znajdą agenci towarzystw ubezpieczeń znaczny uboczny dochód. Pisemne zgłoszenia pod O. Z. 238. do Ekspedycji anonsów: Haasenstein & Vogler, Wien (Wiedeń).

„KURJER“

Pismo codzienne Polityczno-Społeczno-Literackie w Lublinie.

Kurjer jest prowadzony od 3-ich lat przez grono Inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przede-wszystkiem zadanie służenia demokratyzacji społeczeństwa polskiego ze szczególniejszem uwzględnieniem warstw pracujących.

Dążeniem Kurjera jest przez ciągłą i wytrwałą pracę wytworzyć wielką kulturalną placówkę, jednoczącą wszystkie wysiłki ludzi, którym istotne dobro kraju leży na sercu.

Prenumerata „Kurjera“ wynosi: w Lublinie. Rocznie rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 60, kwart. rb. 1 k. 30, mies. k. 45. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 6, półrocz. rb. 3, kwart. rb. 1 k. 50, mies. 50 kop. Za granicą: wysyłamy codziennie kwartalnie 3 rb., tygodniowo—kwartalnie 2 rb.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lublin Krak.-Przedm. Nr. 60. Skrzynka pocztowa Nr. 62-

Reumatyczne

podagryczne bóle, klucie w boku, ból stawów, nie trapią nas więcej, odkąd używamy fluidu Feller z marką „Elsa-fluid“, próbny tuzin 5 koron, franko, wysyła E. V. FELLER w Stubiczy Elsaplatz Nr 66. (Kroscya).

Ida.

Dla każdej gospodyni

jest Singera maszyna do szycia najstosowniejszym podarkiem gwiazdkowym.



Singera maszyny do szycia nabyć można we wszystkich naszych sklepach.

Singer Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia Cieszyn
ulica Zamkowa 2. narożnik ul. Młyńskiej.

Kto sobie życzy

nabyć najlepszych i najtańszych

WYROBÓW TKACKICH



jak: płótna czysto-liniane, ręczniki, dymy, dreliszki, zapalę chustki do nosa, obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry kolor. na bluzki i fartuszk i damskie, szortyngi na wszelaką bieliznę, kapy, koce na łóżka, kołdry do przykrycia, koszule trykotowe, ciepłe na zimę, sukna, ładony, kamgarny, wełniane, szewioty (Zeigi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie; wiosenne, letnie, jesienne i zimowe w różnych kolorach i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego

które wysyła darmo i opłatnie

Józef Bajgrowicz,

TKACZ w Korczyni obok Krosna
„Pod Opatrznością“.

Na Święta!

Fabryka wódek, likierów i rumu
we Frysztacie (Śląsk austr.)

Kubanek i Czyż

poleca na nadchodzące święta prawdziwie polskie wódki, jak starka litewska, żytniówka, kontuszówka, kminkowa, karpatówka, miętowa, złotopłyn, hulaj dusza, i krupnik.

Jeżeli pan kaszle,

jeżeli pan ma katar, jeżeli pan ciężko oddycha, jeżeli nocami się poci, jeżeli



pan jest zaflegmiony, jeżeli pan bóle w piersiach odczuwa, to dowodzi, że pan się przeziębiał albo nabawił grypy, przeciw te oznaki mogą mieć poważniejsze znaczenie. Dlatego bezwarunkowo jest poleceniem, rozszerzaniu się dalszemu przeszkodzić. Do tego celu poleca wielu lekarzy domowy środek **Örkenego miód lipowy** (Syrup). Bardzo wiele listów dziękczynnych potwierdza uzdrawiające skutki. Flaszeczka na okaz miodu lipowego Örkenego (Syrup) kosztuje 3 K, wielka flaszka 5 K. 3 flaszki dostaje się za K 15.— Franco, mianowicie za zaliczką lub poprzedniemi nadesłaniami należytości.

Jedyny główny skład dla Austro-Węgier:
„Apostel-Apotheke“, Budapest, Josefsring 64.
Depôt 20.

Nowe zeszyty szkolne

wyrabia zgodnie z rozporządzeniem c. k. Rady szkolnej krajowej drukarnia Towarzystwa Domu Narodowego (P. Mitreğa) w Cieszynie. Zwracamy uwagę P. T. Szanownych Nauczycieli, żeby popierali przemysł krajowy.

NA KARNAWAŁ!

wszelkie zaproszenia balowe, dekoracje sal, stroje do zabaw kotylionowych, czapki papierowe, orderzy, koriandoli (konfetti), węże papierowe, przeróżne fanty do tomboli, sylwestrowy ogień bęgałski i wiele innych poleca

FIRMA

JÓZEF NOWAK

skład papieru i introligatornia w ORŁOWEJ,
Śląsk austriacki.

Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe, najprędsze (5 do 6 dni morzem), najlepszy wikt i obsługa i najelegantsze urządzenie w trzeciej klasie (od 2 do 6 osób w jednej kajucie jak w klasie drugiej). Okręty 10-ciu linii do New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec. Odjazd co dnia, prócz niedzieli. Urzędnicy Polacy! Ceny niskie! Listy po karty okrętowe jak i po bilety na kolej amerykańską adresować:

Anglo-Kontynentalne Biuro podróży Bus Nr. 50 Rotterdam (Holland).
Dokumentów żadnych nie potrzeba. — List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal.

Piękny budynek

wielki, nowy, wraz z 10 morgami pola tylko pół godziny od rynku cieszyńskiego, z powodu zmiany w urzędzie z wolnej ręki do sprzedania. Oprócz tego jeszcze 11 morgów pola, które można będzie kupić razem lub parcelam. Bliższych wiadomości udzieli **Paweł Górniak**, za szpitalem krajowym w Cieszynie.

BANK ROLNICZY we Fryszacie

udziela pożyczki na weksle i na hipotekę na umiarkowany procent i przyjmuje **wkładki na oszczędność**, od których płaci 4 1/4 proc. a zatem najwięcej ze wszystkich instytucji finansowych we Fryszacie.

Od wkładek na udziały płaci Bank rolniczy

5 proc. dywidendę.

Kancelarya otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 dopołudnia i od 2—4 popołudniu.

Osoby pozamięscowe, przedewszystkiem w innych powiatach otrzymują czeki pocztowe, za pomocą których mogą bez jakiegokolwiek kosztów przysłać i wkładać pieniądze do Banku rolniczego.

Składajmy nasz zaoszczędzony grosz tylko do instytucji polskiej.

Bank parcelacyjny we Lwowie

Gmach własny ul. Brajerowska L. II. a.

Przedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach gruntu w całej Galicyi.

Umowy o kupno należy zawierać z delegatami i u nich składać zadatki. Umowy te podlegają zatwierdzeniu Dyrekcyi.

Delegat Baliński. Adres Zakliczyn. Zabłędza pow. Tarnów, Kielanowice pow. Tarnów.

Delegat Pachota adres: Rzeszów ul. Sobieskiego l. 9. Podleszany pow. Mielec, Wielopole pow. Ropczyce, Przybyszówka pow. Rzeszów, Podgrodzie pow. Ropczyce, Pilznanek pow. Pilzno, Wolniki pow. Pilzno, Wiewiórka pow. Pilzno, Borek nowy pow. Rzeszów

Delegat Harnek Gogółów poc. w miejscu. Glinnik górny pow. Strzyżów.

Delegat Olszewski Kanna p. Bolesław. Kanna pow. Dąbrowa.

Delegat Narzymiski Łukowiec p. Wiszniów koło Bukaczowic. Łukowiec Żurowski pow. Rohatyn.

Parcelantom swoim wyrabia Bank 4% pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy do spłaty (aż do 24 lat), lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty

Księgarnia p. f. „STELLA“

— w Cieszynie, —

M. Czajkowskiego ul. Stefanii 42

zaopatrzoną jest zawsze w najświeższe nowości wydawnicze różnej treści. — Ma na składzie i poleca wielki wybór materiałów piśmiennych, przyborów rysunkowych i pocztówek.



ksiaznica@kc-cieszyn.pl